

**POLSKI ROK**  
**1968**



INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ  
KOMISJA ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO NARODOWI POLSKIEMU

**JERZY EISLER**

**POLSKI ROK**

**1968**



WARSZAWA 2006

Recenzent  
Antoni Dudek

Projekt graficzny i typograficzny serii, okładki i stron tytułowych  
Krzysztof Findziński

Redakcja  
Magdalena Jagielska

Korekta  
Maria Aleksandrow

Redakcja techniczna  
Andrzej Broniak

Indeks  
Magdalena Jagielska

Na okładce zdjęcia ze zbiorów IPN

Skład i łamanie  
Katarzyna Szubka, Wojciech Czaplicki (okładka)

Druk  
Drukarnia Wydawnictw Naukowych  
ul. Żwirki 2, 90-450 Łódź

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej  
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu

Seria „Monografie”: tom 22

ISBN 83-60464-02-02

## SPIS TREŚCI

Wstęp .....	7
1. Polska i świat w latach sześćdziesiątych .....	15
2. „Komandosi” .....	56
3. Żydzi, antysemityzm, emigracja .....	88
4. Władza wobec inteligencji twórczej – inteligencja twórcza wobec władzy .....	141
5. Wiec 8 marca: geneza, przebieg, konsekwencje .....	224
6. Przełomowy poniedziałek 11 marca .....	277
7. Tydzień, który wstrząsnął Polską .....	305
8. Apogeum i zmierzch ruchu studenckiego .....	396
9. Czystka w Ludowym Wojsku Polskim .....	462
10. Polityczna rozgrywka .....	516
11. Kościół i środowiska katolickie wobec Marca .....	633
12. Warszawa–Praga–Moskwa .....	711
Zakończenie .....	754
Summary .....	758
Wykaz skrótów .....	761
Bibliografia .....	764
Indeks osobowy .....	786



## WSTĘP

Tytuł niniejszej książki nawiązuje do tytułu znakomitej monografii Pawła Machcewicza<sup>1</sup> – za wiedzą i zgodą jej Autora. Wydarzenia w Polsce w 1968 r., podobnie jak dwaście lat wcześniej, choć były niewątpliwie dramatyczne, jednak z międzynarodowego punktu widzenia pozostawały w cieniu innych, nieporównanie ważniejszych dla dziejów świata. Mówiąc o roku 1956, mam na myśli przede wszystkim Powstanie Węgierskie, krwawo spacyfikowane przez wojska radzieckie, izraelsko-brytyjsko-francuską agresję na Egipt, będącą następstwem upaństwowienia przez prezydenta Gamala Abdel Namera Towarzystwa Kanału Sueskiego, oraz XX Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego z jego prawdziwie historycznymi decyzjami, a zwłaszcza „tajnym” referatem I sekretarza Komitetu Centralnego Nikity Chruszczowa.

Jeśli zaś chodzi o interesujący nas rok 1968, to zarówno dla dziejów świata, jak i historii bloku wschodniego niepomnie ważniejsza od Marca była Praska Wiosna. Trudno też tu nie wspomnieć o młodzieżowej rewolcie na Zachodzie i konsekwencjach pokoleniowej kontestacji przynajmniej we Francji, Republice Federalnej Niemiec i Stanach Zjednoczonych. Nie wolno przy tym zapominać, że rok 1968 to także apogeum wojny w Wietnamie. Nie tracąc z pola widzenia tego wszystkiego, ale także innych wydarzeń mających wpływ na atmosferę międzynarodową, np. radziecko-chińskiej rywalizacji o dominującą pozycję w „rodzinie komunistycznej”, postanowiłem skupić się na wydarzeniach 1968 r. w Polsce. Pragnę jednocześnie dodać, że nie jest to moja pierwsza próba zmierzenia się z tym zagadnieniem.

Gdy w marcu 1991 r. publikowałem moją pierwszą książkę na temat Marca 1968 r.<sup>2</sup>, przy jej pisaniu obok stosunkowo skromnej wtedy literatury przedmiotu wykorzystałem przede wszystkim zebrane przeze mnie relacje kilkudziesięciu uczestników i obserwatorów ówczesnych wydarzeń oraz memuarystykę, prasę i publikowane dokumenty. Tylko w niewielkim stopniu mogłem skorzystać z archiwaliów. W następnym roku książka ta stała się podstawą przewodu habilitacyjnego w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk i przyniosła mi nagrodę polskiego Pen Clubu im. Ksawerego Pruszyńskiego. W znacznym stopniu zmieniła też moje życie zawodowe – dość powszechnie zaczęto mnie łączyć z tematyką marcową. Jednak w praktyce już w chwili, gdy się ukazywała, wiedziałem, iż – prędzej czy później – raz jeszcze do niej powrócę.

W zamiarze tym podtrzymały mnie co najmniej cztery powody. Po pierwsze, nader żywe emocje, jakie „wydarzenia marcowe” wywoływały kiedyś (i wywołują nie-  
rzadko nadal) w walce politycznej. Sporom politycznym towarzyszył przy tym często

<sup>1</sup> P. Machcewicz, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993.

<sup>2</sup> J. Eisler, *Marzec 1968. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 1991.

szokujący wręcz brak znajomości podstawowej faktografii. Niejednokrotnie zdarzało mi się słyszeć, że w Marcu tak naprawdę nie wydarzyło się nic szczególnego i gdyby nie to, że w tamte wypadki zamieszane były osoby odgrywające w dzisiejszej Polsce istotną rolę, to w ogóle nie byłoby o czym mówić i najpewniej cała sprawa byłaby już zapomniana. Jak gdyby dla równowagi dopowiem, że spotkałem się też z opinią, iż rok 1968 był najważniejszy w całych tysiącletnich dziejach Polski. Nie muszę dodawać, że żaden z tych skrajnych sądów nie jest mi bliski i – co ważniejsze – niewiele ma wspólnego z rzeczywistością.

Były poza tym wypowiedzi bardzo silnie uwikłane we współczesne spory polityczne. Jeżeli bowiem np. w 1999 r. Stowarzyszenie Młodzieży Wszechpolskiej domagało się od władz Uniwersytetu Warszawskiego usunięcia z terenu uczelni tablicy upamiętniającej wydarzenia Marca 1968 r. na rzecz tablicy poświęconej pamięci studentów, pracowników i absolwentów UW zamordowanych w latach 1944–1956<sup>3</sup>, to przecież tego typu żądanie miało podtekst polityczny – autorom wniosku po prostu Marzec musiał się źle kojarzyć.

Należy jednak koniecznie dodać, że „marcowa przeszłość” faktycznie odegrała ogromną rolę w dalszej działalności publicznej znacznej części – myślę, że nie popełnię błędu, jeżeli powiem, iż zdecydowanej większości – osób zaangażowanych w działalność opozycji przedsolidarnościowej<sup>4</sup>. Pomarcowe represje – jak wiadomo – dotknęły bowiem nie tylko młodzież akademicką, lecz także znaczną część inteligencji twórczej. Sprzyjało to oczywiście zbliżeniu i nawiązywaniu współpracy, a często i ponadpokoleniowej przyjaźni. Mówił o tym w jednym z wywiadów Jan Lityński, w latach siedemdziesiątych działacz Komitetu Obrony Robotników, później „Solidarności”, a w III Rzeczypospolitej długoletni poseł na Sejm: „Wybór w Marcu był dla mnie wyborem na całe życie. Wszystko, co potem robiłem, było konsekwencją Marca – aby być sobą, nie mogłem zaprzeczyć tamtemu wyborowi i tamtym decyzjom. Myśmy w pewnym sensie mieli bardzo ułatwioną sytuację [...], nagle okazało się, że staliśmy się partnerami dla ludzi, dla których żywiliśmy szacunek: dla pisarzy, twórców, [...] to, że mogliśmy jako dwudziestokilkulatkowie poznać Woroszyńskiego, Herberta, Konwickiego, Markuszewskiego i wielu innych, w dużej mierze zawdzięczamy Marcowi i temu, co z tym Marcem zrobiliśmy”<sup>5</sup>.

Po drugie, w zamyśle powrotu do tej tematyki podtrzymywał mnie niebawem wręcz postęp badań naukowych nie tylko nad Marcem, ale w ogóle nad dziejami Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, jaki dokonał się w ciągu minionych kilkunastu lat. Naturalnie postęp ten był możliwy dzięki zupełnie nowej sytuacji politycznej w Polsce po 1989 r., a którą na polu badań naukowych najpełniej symbolizowało zlikwidowanie cenzury i otwarcie przed historykami niedostępnych wcześniej zbiorów archiwalnych (nie od razu, nie przed wszystkimi jednocześnie i ciągle jeszcze nie wszystkich). Przesądziło to o tym, że odstąpiłem od pierwotnego zamysłu napisania drugiego poprawionego i uzupełnionego wydania *Marca 1968* i zdecydowałem się przygotować w praktyce nową

<sup>3</sup> M. Kula, *Nośniki pamięci historycznej*, Warszawa 2002, s. 188–189.

<sup>4</sup> Szerzej na ten temat zob. *Co nam zostało z tych lat... Opozycja polityczna 1976–1980 z dzisiejszej perspektywy*, red. J. Eisler, Warszawa 2003.

<sup>5</sup> J. Lityński, *My z Marca* [w:] *Krajobraz po szoku*, red. A. Mieszczanek, Warszawa 1989, s. 71.



książkę na ten sam temat. Niewątpliwie argumentem wspierającym w sposób istotny moją decyzję było właśnie bogactwo nieznanych wcześniej materiałów archiwalnych, które obecnie mogłem wykorzystać przy pisaniu niniejszej monografii.

O ile bowiem – jak już wspomniałem – moja pierwsza praca na temat 1968 r. oparta była głównie na zbieranych przeze mnie relacjach uczestników i obserwatorów tamtych wydarzeń, o tyle teraz pełnią one jedynie rolę uzupełniającą (choć zebrałem ich dwa razy więcej, a także miałem okazję rozmawiać z osobami „z drugiej strony”). Jednocześnie jestem w pełni świadom faktu, że wielu historyków podchodzi do tego typu źródeł co najmniej z rezerwą, jeżeli wręcz nie z nieufnością. Rozumiem te zastrzeżenia, ale ich nie podzielam. Do każdego typu źródeł musimy wszak odnosić się krytycznie i sceptycznie, co nie znaczy, by któreś można było z góry odrzucić. Relacje mogą pełnić rolę pomocniczą i uzupełniającą, czasem zaś – wszędzie tam, gdzie z jakichś powodów nie powstała dokumentacja aktowa – stanowią jedyne świadectwo<sup>6</sup>.

Podstawę źródłową tej książki stanowią przede wszystkim dostępne dla badaczy często dopiero w ostatnich latach zbiory dokumentów zgromadzonych w Archiwum Instytutu Pamięi Narodowej, a także w Archiwum Akt Nowych, Archiwum Dokumentacji Historycznej PRL oraz w zbiorach Ośrodka „Karta”. Przy powstawaniu tej książki bardzo pomocne okazały się też zbiory prywatne i liczne już opublikowane wybory dokumentów<sup>7</sup>, jak również memuarystyka oraz prasa, zarówno centralna, jak i terenowa. Czasopisma zagraniczne pełniły natomiast rolę uzupełniającą; podobnie jak nagrania magnetofonowe, zgromadzone w Centralnej Fonotece Polskiego Radia, oraz materiały Polskiej Kroniki Filmowej.

Posługując się materiałami archiwalnymi – zwłaszcza tymi wytworzonymi przez Służbę Bezpieczeństwa – trzeba jednak zachować szczególną ostrożność i nie chodzi tu tylko o kwestię stopnia ich wiarygodności. Autorzy rozmaitych raportów i sprawozdań – z oczywistych powodów – koncentrowali się na działaniach i wydarzeniach nietypowych, odstających od ówczesnej normy. Odnotowywano zatem praktycznie każdy, nawet najmniejszy zauważony przejaw protestu i krytyki pod adresem władz. Liczono z dokładnością co do sztuki „wrogie” ulotki i napisy oraz za pomocą stale rozbudowywanej agentury, a także podsłuchu, starano się gromadzić możliwie wszystkie „wrogie” wypowiedzi. W efekcie otrzymywano jednak obraz swoiście zdeformowany. Przeglądając te dokumenty, można więc czasem odnieść błędne wrażenie, iż niemal całe

---

<sup>6</sup> Szerzej na ten temat zob. J. Eisler, *Refleksje nad wykorzystywaniem relacji jako źródła w badaniu historii PRL (Rozmowy z dysydentami i prominentami)*, „Polska 1944/45–1989. Studia i materiały” 2004, t. 6, s. 49–64.

<sup>7</sup> Należy tu wymienić dwa przygotowane w kraju i przesłane do Francji przez Jakuba Karpińskiego zbiory dokumentów: *Wydarzenia marcowe 1968*, Paryż 1969, oraz *Polskie przedwiośnie. Dokumentów marcowych tom II: Czechosłowacja*, Paryż 1969, które zawierają liczne ulotki, rezolucje i dokumenty programowe ruchu studenckiego, relacje uczestników i pierwsze sporządzane na gorąco analizy, wreszcie listy aresztowanych studentów. Uzupełnieniem tych książek jest praca L.K. Perzanowski, A. Kuczmierczyk, *Nie ma chleba bez wolności. Reportaż dokumentalny z wydarzeń marcowych w Polsce*, Londyn 1971. Z nowszych tego typu publikacji wskazać trzeba: *Marzec '68. Między tragedią a podłością*, wstęp, wybór i oprac. G. Sołtysiak, J. Stępień, Warszawa 1998; *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2: *Aneks źródłowy. Dzień po dniu w raportach SB oraz Wydziału Organizacyjnego KC PZPR*, oprac. M. Zaremba, Warszawa 1998; *Kościół–Państwo w świetle akt Wydziału do Spraw Wyznań. 1967–1968. Próby kontroli Kościoła, wydarzenia marcowe, interwencja sierpniowa w Czechosłowacji*, wybór i oprac. P. Raina, Warszawa 1994; *Czystka w korpusie oficerskim. Wydarzenia 1967 roku w Wojsku Polskim w dokumentach*, wstęp i oprac. E.J. Nalepa, Warszawa 2000; *Oficerowie wyjaśniają studentom. Marzec '68 w dokumentach wojskowych*, wstęp i oprac. E.J. Nalepa, Warszawa 2000.

społeczeństwo stawiało opór władzy komunistycznej. Odnotowywano bowiem 10, 100, 1000 „wrogich” gestów, ale nie odnotowywano już tego, że w tym samym czasie z różnych powodów (strachu, oportunistu, lenistwa itd.) 10, 100, 1000 razy więcej ludzi zachowywało się w sposób satysfakcjonujący rządzących.

Nie można także zapominać o naprawdę bogatej już literaturze przedmiotu<sup>8</sup>. W tekstach dotyczących tej problematyki opublikowanych w ostatnich latach badacze (zwłaszcza: Marta Fik<sup>9</sup>, Andrzej Friszke<sup>10</sup>, Krzysztof Lesiakowski<sup>11</sup>, Piotr Oseka<sup>12</sup>, Dariusz Stola<sup>13</sup>, Marcin Zaremba<sup>14</sup>, a także autorzy wielu referatów wygłoszonych w czasie konferencji naukowej zorganizowanej 6 i 7 marca 1998 r. na Uniwersytecie Warszawskim<sup>15</sup>) w szerokim zakresie posługiwali się materiałami proveniencji partyjnej. Powstanie Instytutu Pamięci Narodowej stworzyło przed historykami możliwość sięgnięcia po nowe – wcześniej w szerszym zakresie przez nich niewykorzystywane – dokumenty wytworzone przez centralne i terenowe struktury aparatu bezpieczeństwa<sup>16</sup>. Postanowiłem i ja skorzystać z tej okazji i powrócić do marcowej tematyki.

Po trzecie, zainteresowaniu Marcem sprzyja także i to, że – co może zakrawać na paradoks – należy on do najslabiej i zarazem najlepiej rozpoznanych „polskich mieścięcy”. Jednocześnie jest on nadal kryzysem bodaj najtrudniejszym w opisie i wywołującym najsilniejsze emocje. Wynika to z kilku czynników, ale na pierwszym miejscu skłonny byłbym tu stawiać jego złożoność i wielowątkowość, a w oczach wielu osób nawet pewną niejednoznaczność. W pełni aktualne pozostają słowa, które Jerzy Holzer napisał wiosną 1981 r.: „Ze wszystkich kryzysowych wydarzeń wydarzenia marcowe zdają się budzić do dziś dnia najwięcej wątpliwości w ocenie. Choć nie można znaleźć jawnych entuzjastów bicia pałkami studentów, pojawiają się postawy dwoiste: »wprawdzie – ale«. Owe postawy oparte są na różnych argumentach. Po pierwsze, zastosowano siłę fizyczną, ale nie strzelano, nie niszczone życia ludzkiego. Po drugie, puszczono wprawdzie w ruch demagogiczną, brutalną propagandę, ale zawarty w niej ładunek emocji narodowych zniósł wiele zapór dogmatyzmu odziedziczonego po latach stalinizmu, dał szersze możliwości rozwijania problematyki narodowej w kulturze i naukach humanistycznych. Po trzecie, pojawili się wprawdzie »marcowi« redaktorzy, pisarze czy

---

<sup>8</sup> Omówienie starszych publikacji zob. we wstępie do J. Eisler, *op. cit.*, s. 9–15. Nowszą literaturę przedmiotu omawiam w: J. Eisler, *Dzisiejszy stan badań historycznych nad Marcem 68* [w:] *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 1: *Referaty*, red. M. Kula, P. Oseka, M. Zaremba, Warszawa 1998, s. 329–340.

<sup>9</sup> M. Fik, *Marcowa kultura. Wokół „Dziadów”*. *Literaci i władza. Kampania marcowa*, Warszawa 1995.

<sup>10</sup> A. Friszke, *Nad genezę Marca 1968. Konflikt w PZPR na Uniwersytecie Warszawskim 1965–1967* [w:] *Polskie przemiany. Uwarunkowania i spory. Refleksje z okazji jubileuszu profesora Tadeusza Kowalika*, Warszawa 2002; *idem*, *Ruch protestu w marcu 1968 (w świetle raportów MSW dla kierownictwa PZPR)*, „Więź” 1994, nr 3; *idem*, *Triumf i śmierć Jerzego Zawieyskiego*, „Więź” 1998, nr 2; *idem*, *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, Londyn 1994.

<sup>11</sup> K. Lesiakowski, *Mieczysław Moczar „Mietek”*. *Biografia polityczna*, Warszawa 1998.

<sup>12</sup> P. Oseka, *Syjonści, inspiratorzy, wicherzyciele. Obraz wroga w propagandzie marca 1968*, Warszawa 1999.

<sup>13</sup> D. Stola, *Kampania antysyjonistyczna w Polsce 1967–1968*, Warszawa 2000; *idem*, *Rok 1968* [w:] *Centrum władzy w Polsce 1948–1970*, red. A. Paczkowski, Warszawa 2003.

<sup>14</sup> M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2001.

<sup>15</sup> *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 1: *Referaty*, red. M. Kula, P. Oseka, M. Zaremba, Warszawa 1998.

<sup>16</sup> Jedną z pierwszych prac opartych na tego typu archiwaliach jest książka *Oblicza Marca 1968*, red. K. Rokicki, S. Stępień, Warszawa 2004, zawierająca materiały z konferencji zorganizowanej przez IPN 6 III 2003 r.

przysłowiowi »marcowi docenci«, ale rozbite zostały istniejące przedtem w niektórych dziedzinach monopole, same przez się szkodliwe, a chroniące czasami miernoty z awansu. Wreszcie zdarzyło się spotkać jeszcze argumentację innego rodzaju: do marca 1968 r. niewspółmiernie wielki był wpływ na życie społeczeństwa polskiego ludzi pochodzenia żydowskiego, od marca Polska stała się »Polską dla Polaków«<sup>17</sup>.

Określenie „Marzec 1968 r.” należy zresztą do swoistej magii języka i raczej zamuzyje, niż objaśnia istotę i chronologię wydarzeń, które były przecież znacznie bardziej rozciągnięte w czasie: rozpoczęły się kilka miesięcy wcześniej i trwały kilka miesięcy później. Należałoby zresztą chyba mówić nie o jednym Marcu, lecz raczej o Marcach – w liczbie mnogiej. Pod pojęciem tym kryje się wszak kilka różnych, niekonięcznie ze sobą powiązanych, a niekiedy wręcz wykluczających się i przeciwstawnych nurtów. W zależności od tego, kto i w jakim celu spogląda na Marzec, wydobywa z niego zwykle przede wszystkim te wątki, które jego samego dotyczyły w największym stopniu.

Jest zatem zrozumiałe, że wielu ludzi, którzy po Marcu emigrowali z Polski, mówi najwięcej o haniebnej kampanii antysemitkiej, przez czynniki oficjalne nieudolnie skrywanej pod postacią hasel antysyjonistycznych. Ciekawe, że niemała część emigrantów jak gdyby uległa marcowej propagandzie podważającej ich prawo do polskości. Stosunkowo wielu z tych, którzy przed 1968 r. uważali się za Polaków i deklarowali przywiązanie do polskości, później nierzadko wołało mówić o sobie: „jestem z Polski” niż „jestem Polakiem”. Niektórzy emigranci, pochodzący z rodzin od dawna już zasymilowanych, właśnie w 1968 r. – w obliczu kampanii antysemitkiej – otwarcie nawiązywali i wracali do swoich żydowskich korzeni. Inni z wolna przestawali się czuć Polakami, ale przez to niekonięcznie rosło ich poczucie żydowskości.

Dla ludzi, którzy w 1968 r. studiowali, zwykle najważniejszy był właśnie studencki nurt Marca. W pamięć tych osób przeważnie najmocniej wryły się wiece, strajki i manifestacje studenckie. Wielu postrzega Marzec jako wydarzenie, które w mniejszym lub większym stopniu wpłynęło na ich dalsze życie. Ten nurt „wydarzeń marcowych” znany jest też chyba najlepiej. Wiemy, że studenci buntujący się w Polsce w 1968 r. odwoływali się do tych samych hasel i wartości, co ich czescy i słowaccy koledzy. Wiemy także, iż występowali pod hasłami wolnościowymi, odwołując się do lewicowej – raczej socjalistycznej niż komunistycznej – frazeologii i walczyli przede wszystkim o demokratyzację i liberalizację systemu, a także o prawo do życia w prawdzie.

Z nurtem tym jak najściślej była związana również działalność środowiska „komandosów”. Trzeba także pamiętać, iż „wydarzenia marcowe” przyczyniły się do uformowania czegoś, co umownie można nazwać pokoleniem 1968 r. Wielu jego przedstawicieli – jak już wspomniano – w latach siedemdziesiątych działało w opozycji demokratycznej, a po Sierpniu 1980 r. znalazło się wśród działaczy i doradców NSZZ „Solidarność”. Osoby te często uznają Marzec za własne najważniejsze doświadczenie życiowe, a prawdę – za najważniejszą w wyznawanym systemie wartości.

Jest również zrozumiałe, że dla ludzi kultury, nauki i sztuki nawet po wielu latach Marzec nadal jawi się głównie jako pogrom antyinteligencki. To wtedy w środkach masowego przekazu z niezwykłą brutalnością atakowano z nazwiska pisarzy i naukowców.

---

<sup>17</sup> J. Holzer, *Doświadczenia Marca* 68, „Kierunki” 1981, nr 20.

Gdy dziś przegląda się marcową prasę, zdumiewa fakt, ile miejsca poświęcono wówczas niepokornym intelektualistom, przy czym cechą wspólną tych wszystkich publikacji było to, że w ślad za partyjnymi działaczami odmawiano atakowanym nie tylko walorów ideowo-moralnych, ale także po prostu zawodowych kwalifikacji. Jednocześnie na powierzchnię życia umysłowego wpływali wtedy ludzie nowi, którzy bardzo często szybkie awanse zawdzięczali nie zdolnościom i pracowitości, lecz politycznej dyspozycyjności.

Towarzyszyły temu zjawisku likwidacja ostatnich zdobyczy Października na polu kultury, nauki i sztuki oraz niejawne i niejasne rozgrywki frakcyjne w kierownictwie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej: walka „partyzantów”, którym patronował Mieczysław Moczar, z grupą Władysława Gomułki oraz ze „ślazakami” Edwarda Gierka. Ten wątek – mimo upływu lat i udostępnienia historykom wielu już dokumentów – pozostaje najslabiej zbadany i opisany. Nadal w tej kwestii sporo jest przypuszczeń, domniemań i trudno sprawdzalnych hipotez.

Równocześnie wypada podkreślić, że wspomniany już postęp w badaniach nad dziejami PRL spowodował, że pisząc tę książkę, mogłem odstępować od przedstawiania genezy Marca i skoncentrować się na samym opisie wydarzeń 1968 r. Tymczasem, gdy kilkanaście lat temu po raz pierwszy zająłem się tym zagadnieniem, żeby Czytelnik lepiej zrozumiał moje wywody, po prostu musiałem odtworzyć w zarysie wydarzenia poprzedzające Marzec 1968 r. i napisać o podziałach w kierownictwie PZPR w 1956 r., o okolicznościach tragicznej śmierci Henryka Hollanda, o Klubie Krzywego Koła, o „rewizjonistach” w partii, o Liście 34, a nawet o sporze o kształt polskiego Milenium w 1966 r. Dziś wszystkie te kwestie są już dość dokładnie opisane w literaturze przedmiotu, do której mogę odsyłać Czytelników niniejszej książki. W zamian – głównie dzięki materiałom wytworzonym w terenowych i centralnych strukturach MSW – mogłem znacznie dokładniej opisać przebieg wydarzeń poza Warszawą. Jednocześnie mogłem wreszcie odstępować od może nieco łatwiejszego (zarówno dla piszącego, jak i dla przyszłych Czytelników) układu chronologicznego i pokusić się o napisanie pracy o strukturze problemowej. Stworzyło to szansę opracowania pogłębionej analizy ówczesnych wydarzeń.

Po czwarte, w zamiarze napisania o Marcu raz jeszcze, ale jednak – jak już wspominałem – w inny sposób, podtrzymywał mnie zupełnie naturalny fakt dokonania się w ciągu owych kilkunastu lat przynajmniej częściowej wymiany pokoleniowej. Trudno się z tą myślą oswoić, ale świadoma pamięć własna o wydarzeniach z 1968 r. jest dzisiaj udziałem już zdecydowanej mniejszości Polaków. Marzec dla pięćdziesięcio- czy sześćdziesięciolatków, zwłaszcza w środowiskach inteligenckich, w dużych ośrodkach akademickich, jest bowiem wspomnieniem z młodości, natomiast dla ich dzieci – historią niemal równie daleką jak np. II wojna światowa. Pisałem zatem tę książkę przede wszystkim właśnie z myślą o przedstawicielach młodszego pokolenia.

Często można przy tym usłyszeć opinie, że to już przecież zamknięta przeszłość, która tak naprawdę młodych nie interesuje. Trudno wypowiadać się za wszystkich: jednych interesuje i będzie interesować zawsze, innych rzeczywiście Marzec nic nie obchodzi. Marcin Kula odnotował, że wiosną 1994 r. – po kolejnej fali publicznych wypowiedzi na temat Marca – w pobliżu szkoły podstawowej przy ulicy Filareckiej w Warszawie wymalowano wielkimi literami napis: „Mam w dupie bohaterów marca 68”. Komentując fakt jego pojawienia się, Kula słusznie zauważył, że mógł on „oznaczać tyleż chęć ode-

śłania sprawy do lamusa, ile, przeciwnie, jej trwającą aktualność (prawda, że ów napis mógł też być przypadkowym wyrazem buntu dorastającej młodzieży przeciw światu)<sup>18</sup>.

Generalnie można chyba jednak powiedzieć, że wiedza młodzieży o tamtych wydarzeniach była i jest nadal bardzo powierzchowna i niepełna. Przed laty, z okazji dwudziestej rocznicy Marca, na łamach miesięcznika „Powściągliwość i Praca” opublikowano wyniki ankiety na ten temat przeprowadzonej wśród studentów Uniwersytetu Warszawskiego. Studentów I roku socjologii, II roku polonistyki oraz Instytutu Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji na przełomie lat 1987 i 1988, w sumie 77 osób, zapytano: „Co wiesz na temat Marca 68? Co wydarzyło się na uniwersytecie i jakie znaczenie polityczne miał on w naszych dziejach najnowszych?”. Poziom odpowiedzi był taki, że ich wybór redakcja opatrzyła wymownym tytułem *Plama* i trzeba przyznać, że niestety doskonale oddawał on istotę sprawy. Jest to bowiem bardzo smutna lektura, świadcząca o absolutnej niewiedzy wielu studentów UW na temat wydarzeń, które rozegrały się na tej uczelni 20 lat wcześniej<sup>19</sup>.

Muszę tutaj dodać jeszcze jedną rzecz. Otóż sporo osób, z którymi miałem okazję rozmawiać przed laty, zbierając relacje do książki o Marcu, dzisiaj już nie żyje. Wszystkie więc to, co udało mi się od nich usłyszeć i potem wprowadzić do naukowego obiegu, siłą rzeczy nabrało wartości dokumentalnej. Dlatego często można się spotkać ze zdaniem, iż piszę także z myślą o przyszłych historykach, którzy – z oczywistych powodów – nie będą mogli uzyskać relacji od wielu moich rozmówców.

Na zakończenie pozostaje mi przyjemny obowiązek podziękowania wszystkim osobom, które przyczyniły się do powstania niniejszej książki. Przede wszystkim pragnę gorąco podziękować tym, którzy zgodzili się rozmawiać ze mną o Marcu i wydatnie pomogli mi w gromadzeniu materiału. Osób tych było zbyt wiele, by je tutaj wymieniać z nazwiska, ale zapewniam, iż pozostają one w mojej wdzięcznej pamięci. Bardzo serdecznie chciałbym też podziękować tym wszystkim przyjaciółom i znajomym, którzy udostępni mi swoje domowe biblioteki i prywatne archiwa. Wyrażam również wdzięczność tym, którzy zgodzili się zapoznać z całością lub fragmentami maszynopisu i następnie podzielić swoimi uwagami i sugestiami. Byli to: Antoni Dudek, Łukasz Kamiński, Irena Lasota, Krzysztof Madej, Wiesława Młynarczyk, Paweł Piotrowski, Tadeusz Pióro, Konrad Rokicki, Robert Spalek, Sławomir Stępień, Włodzimierz Suleja, Joanna Wawrzyniak, Paweł Wieczorkiewicz i Jan Żaryn.

Z życzliwością i pomocą ze strony wielu ludzi spotkałem się też, przeprowadzając kwerendę w archiwach. Nie sposób wszystkich tych osób tutaj wymienić, ograniczę się więc tylko do kilku, które udzieliły mi szczególnej pomocy. Zacząć wypada od moich Kolegów z IPN – zarówno z Biura Edukacji Publicznej, jak i Biura Archiwizacji i Udostępniania Dokumentów. Wśród tych pierwszych wymienić muszę przede wszystkim Pawła Sasanę, który bardzo mi pomagał w czasie pracy w Archiwum IPN. Wśród archiwistów zaś na moją wdzięczną pamięć zasłużyli przede wszystkim prowadzący kwerendy w IPN Paweł Ceranka oraz Paweł Czerniszewski. W inny sposób pomógł mi wydatnie Marcin Zaremba, który udostępnił mi dużo zebranych przez siebie materiałów archiwalnych dotyczących Marca. Podobnie wsparł mnie zgromadzonymi przez siebie

<sup>18</sup> M. Kula, *Zegarek historyka*, Warszawa 2001, s. 132.

<sup>19</sup> „Powściągliwość i Praca” 1988, nr 3, s. II, 5, 9.

archiwaliami Grzegorz Majchrzak. Po raz kolejny ogromnej pomocy udzielił mi również Grzegorz Sołtysiak kierujący Archiwum Dokumentacji Historycznej PRL. Wypada także wspomnieć w tym miejscu o Dariuszu Jaroszu i Błażeju Brzostku, którzy udostępnili mi kserokopie i własne wypisy z londyńskiego Public Record Office oraz paryskiego Archives du Ministère des Affaires étrangères, co pozwoliło wzbogacić opis wydarzeń w roku 1968 o obserwacje i oceny francuskich i brytyjskich dyplomatów. Wreszcie nie zapominam o moich Kolegach z Pracowni Dziejów Polski po 1945 r. w Instytucie Historii PAN kierowanej przez prof. Tomasza Szarotę, których liczne uwagi przyczyniły się do poszerzenia i pogłębienia bazy źródłowej oraz pozwoliły uniknąć wielu błędów i potknięć. Wszystkim im i wielu innym niewymienionym tutaj z nazwiska osobom składam wyrazy szczerego podziękowania.

Słowa wdzięczności należą się również Ewie Bylinie, Andrzejowi Boboli i Wojciechowi Czaplickiemu, którzy opracowali zamieszczone w pracy schematy. Autorzy książek raczej rzadko dziękują we wstępach redaktorom swoich dzieł, ale też do wyjątku należy sytuacja, w której redaktor pracował nad tekstem jednej monografii przez półtora roku. Słowa wdzięczności kieruję więc także pod adresem Magdaleny Jagielskiej, która redagowała tę książkę (a ja ją stopniowo dopisywałam) od listopada 2004 r. do kwietnia 2006 r.

## POLSKA I ŚWIAT W LATACH SZEŚĆDZIESIĄTYCH

### Władysław Gomułka

„Wydarzenia marcowe” były tak skomplikowanym splotem okoliczności, że trudno się zdecydować, od czego najlepiej zacząć ich opis. Zważywszy na jego rolę w ówczesnej Polsce, swoje rozważania postanowiłem zacząć od przypomnienia sylwetki człowieka numer jeden w partii i państwie. Urodzony w 1905 r. Władysław Gomułka był bowiem tym z polskich komunistycznych przywódców, który odegrał największą rolę w dziejach naszego kraju. W latach 1943–1948 pełnił funkcję sekretarza generalnego Polskiej Partii Robotniczej, a następnie przez ponad czternaście lat (1956–1970) I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR. W drugiej połowie lat czterdziestych był także wicepremierem i ministrem Ziem Odzyskanych. Zatem w myśl zasady „im więcej władzy, tym więcej odpowiedzialności”, mającej – jak wiadomo – szczególne znaczenie w systemach niedemokratycznych, Gomułka ponosił odpowiedzialność lub choćby współodpowiedzialność za wszystko, co dobre, ale i wszystko, co złe w Polsce w czasie jego rządów.

Jednocześnie jego nazwisko wywoływało i wywołuje nadal żywe reakcje. Z komunistycznych przywódców pozostaje osobą, która wśród swoich dawnych współtowarzyszy najczęściej budzi pozytywne uczucia i skojarzenia. W tym środowisku jego nazwisko stosunkowo często łączone jest z nigdy i nigdzie niesprecyzowanym i niezdefiniowanym – niezwykle jednak nośnym w swoim czasie – hasłem polskiej drogi do socjalizmu. Pamięta się na ogół, że przeciwstawiał się przymusowej kolektywizacji rolnictwa, w jakimś przynajmniej stopniu uniezależniał Polskę od Związku Radzieckiego, mimo że sam był raczej staroświecki, niewątpliwie przyczynił się do jej modernizacji i przekształcenia z kraju rolniczego w przemysłowo-rolniczy. Na Zachodzie bywał zaś niekiedy przedstawiany jako polski komunista, który miał odwagę i chęć przeciwstawić się w 1948 r. Józefowi Stalinowi, a w 1956 r. – Nikicie Chruszczowowi.

Choć Gomułka nie doczekał się jeszcze całościowej obszernej biografii naukowej<sup>1</sup>, to jednak na jego temat napisano już wiele prac o różnym charakterze i wartości<sup>2</sup>. On

<sup>1</sup> Od wielu lat nad tego typu książką pracuje Andrzej Werblan. Jak dotąd najpełniejszą całościową biografią „Wiesława” pozostaje wydane w popularnej serii „Dzieje PRL” opracowanie P. Machcewicz, *Władysław Gomułka*, Warszawa 1995.

<sup>2</sup> Pierwsze próby podejmowano na Zachodzie, gdzie – jeszcze w czasie, gdy Gomułka był I sekretarzem KC PZPR – niezależnie od siebie poświęcone mu prace opublikowało dwóch autorów: N. Bethell, *Gomułka. His Poland and His Communism*, London 1969 (w pracy korzystałem z późniejszego wydania francuskiego: N. Bethell, *Le communisme polonais 1918–1971. Gomułka et sa succession*, Paris 1971) oraz P. Raina, *Władysław Gomułka. Życiorys polityczny*, Londyn 1969. W kraju pierwszą pracę na ten temat o ambicjach naukowych opublikował Andrzej Werblan. Niestety dotyczy ona przede wszystkim lat 1943–1948 i kończy się wraz z aresztowaniem Gomułki w 1951 r. (A. Werblan, *Władysław Gomułka. Sekretarz Generalny PPR*, Warszawa 1988). Również tego samego okresu dotyczy tom pierwszy biografii autorstwa Marii

sam jest też zresztą autorem dwutomowych *Pamiętników* – spisywanych na emeryturze i wydanych już pośmiertnie w opracowaniu Andrzeja Werblana – które niestety doprowadzone są jedynie do 1945 r. i nie dotyczą okresu powojennego<sup>3</sup>. Warto także przywołać literaturę wspomnieniową, w której pojawia się postać Gomułki<sup>4</sup>.

Dla lepszego zrozumienia jego fenomenu należy przypomnieć okoliczności, w jakich powrócił on do władzy w październiku 1956 r. Kończył się wówczas definitywnie okres stalinowski w Polsce. W oczach milionów ludzi Gomułka uosabiał wtenczas nadzieje na lepszą przyszłość – był prawdziwym bohaterem narodowym. Nigdy przedtem ani nigdy potem żaden komunista w Polsce nie cieszył się takim społecznym uznaniem i poparciem. Zaufano mu wtedy i chyba uwierzono, że będzie on w stanie system uczynić bardziej sprawnym i wydajnym ekonomicznie oraz bardziej sprawiedliwym i efektywnym politycznie. Wierzono, że tak się stanie, gdyż widziano w nim przede wszystkim byłego więźnia okresu stalinowskiego, a nie jednego z głównych twórców podwalin Polski Ludowej, współodpowiedzialnego za wszystko, co wydarzyło się w kraju w latach 1944–1948: wprowadzanie w Polsce rządów terroru, krwawą rozprawę z podziemiem niepodległościowym, fałszowanie referendum i wyborów do Sejmu Ustawodawczego, brutalną rozprawę z opozycją polityczną itd.

Po październiku 1956 r. stosunkowo szybko okazało się, że to, na co ekipa Gomułki skłonna była przyzwolić społeczeństwu, w żadnej mierze nie zaspokajało ambicji i aspiracji jego znacznej części, a zwłaszcza inteligencji. Dla nowego I sekretarza KC PZPR, jak się wydaje, znacznie ważniejsze od społecznego poparcia czy nawet – na swój sposób uwielbienia – było możliwie szybkie „pogodzenie się z aparatem” szczerze zaniepokojonym przebiegiem wydarzeń jesienią 1956 r.

Gomułka dysponował bardzo rozległą władzą i często sam podejmował kluczowe decyzje, które formalnie powinno podejmować Biuro Polityczne. Posiedzenia Biura odbywały się zresztą nieregularnie i w miarę upływu czasu coraz rzadziej. O ile w 1967 r. odbyło się ich 13, o tyle w roku 1968 – 11, w 1969 – 9, a w 1970 r. (do momentu odej-

---

Ewy Ożóg (M.E. Ożóg, *Władysław Gomułka. Biografia polityczna*, t. 1, Warszawa 1989), przy czym tom drugi nie ukazał się do dzisiaj. Ponadto należy wspomnieć tutaj pisane z pozycji bardzo życzliwych Gomułce (niekiedy wręcz hagiograficznych) następujące prace: *Działalność Władysława Gomułki. Fakty. Wspomnienia. Opinie*, wybór i oprac. W. Namiotkiewicz, Warszawa 1985; J. Ptasieński, *Drugi zwrot. Gomułka u szczytu władzy*, Warszawa 1988; *idem, Pierwszy z trzech zwrotów, czyli rzecz o Władysławie Gomułce*, Warszawa 1983; E. Syzdek, B. Syzdek, *Polityczne dylematy Władysława Gomułki*, Warszawa 1985; *Władysław Gomułka i jego epoka*, red. E. Salwa-Syzdek, T. Kaczmarczyk, Warszawa 2005.

<sup>3</sup> W. Gomułka, *Pamiętniki*, t. 1–2, red. A. Werblan, Warszawa 1994. Warto natomiast przypomnieć, że Gomułka nie miał nic wspólnego z przypisywanym mu apokryficznym tekstem *Moje 14 lat. Zwierzenia Władysława Gomułki*, który w okresie kwiecień–lipiec 1973 r. opublikowano w odcinkach na łamach ukazującego się po polsku w Izraelu dziennika „Nowiny-Kurier”. Tekst ten – jak podano – opracował Leo Dan. Niedługo potem ten „pamiętnik” Gomułki został w odpisach rozkolportowany wśród części gierkowskiego aparatu partyjnego. Mimo licznych apeli Gomułki, ustnych oraz pisemnie składanych w KC, w których były I sekretarz domagał się, aby wyjaśniono, że tekst jest fałszyfikatem, przez wiele lat sprawa ta nie została wyjaśniona. Na to żręczne fałszerstwo (autor tekstu udanie podrobił styl Gomułki i wernie oddał jego sposób myślenia oraz jego urazy i fobie) dała się w swoim czasie nabrać nawet Biblioteka Narodowa w Warszawie, gdzie w katalogu alfabetycznym *Moich czternaście lat* umieszczono pod nazwiskiem Gomułki. Ostatecznie cała sprawa została wyjaśniona na łamach „Trybuny Ludu” z 11 V 1982 r.; dowiedziono w niej, że rzekome zwierzenia Gomułki zostały sfabrykowane. Na temat dziejów tego apokryfu zob. szerzej: *Dyskusja o Władysławie Gomułce*, Warszawa 1984, s. 9, 42–43.

<sup>4</sup> W. Namiotkiewicz, *Byłem sekretarzem Gomułki. Z Walerym Namiotkiewiczem rozmawia Grzegorz Soltysiak*, Warszawa 2002; R. Strzelecki-Gomułka, E. Salwa-Syzdek, *Między realizmem a utopią. Władysław Gomułka we wspomnieniach syna*, Warszawa 2003; *Władysław Gomułka we wspomnieniach*, red. B. Syzdek, Lublin 1989.



ścia Gomułki) było tylko 6 posiedzeń<sup>5</sup>. Na tych nielicznych też zwykle nie prowadzono otwartej dyskusji, na ogół Gomułka wygłaszał parogodzinny monolog. Stefan Jędrzychowski był przy tym zdania, że I sekretarz nie był wobec siebie krytyczny. Uważał np., iż w kierownictwie PZPR obowiązywał kolegialny i demokratyczny sposób sprawowania władzy. Na poparcie tych słów Jędrzychowski przywołał opowieść o tym, jak po odsunięciu od władzy Chruszczowa Gomułka na posiedzeniu Biura stwierdził, iż stało się tak dlatego, że w radzieckim kierownictwie nie było kolegialności. Wszyscy obecni mieli znacząco spojrzeć po sobie<sup>6</sup>.

Gomułka ingerował przy tym niekiedy w zupełnie drobne sprawy, a równocześnie starał się osobiście zajmować wszystkimi najważniejszymi kwestiami. Szczególnie wiele uwagi poświęcał problematyce gospodarczej. Roman Zambrowski, jego były współpracownik, długoletni członek Biura Politycznego i sekretarz KC PZPR, w 1963 r. odsunięty z kierowniczych stanowisk partyjnych, napisał po latach na temat gospodarczych zainteresowań Gomułki: „Codziennie na jego biurku znajdowały się liczby dotyczące wydobywania węgla, biuletyny obrazujące skup żywca, kształtowanie się cen rynkowych na zboże, mięso, maciory, prosiaki. Nikt w kierownictwie nie wczytywał się z taką pasją w biuletyny GUS i sprawozdania Komisji Planowania. Niezadługo doszedł też do wniosku, że na sprawach gospodarczych zna się lepiej niż Jędrzychowski z Cyrankiewiczem”<sup>7</sup>.

Tę nader krytyczną opinię warto zestawić z poglądami innych osób, które miały okazję współpracować z Gomułką. 6 grudnia 1982 r. w redakcji kwartalnika „Z pola walki” odbyła się dyskusja na temat zmarłego trzy miesiące wcześniej byłego I sekretarza KC. Zabierali w niej głos dawni współpracownicy Gomułki, którzy niezależnie od żywionego dla niego uznania i szacunku w sposób dość krytyczny wypowiadali się o jego działalności związanej z gospodarką. Na przykład były minister finansów (do wiosny 1968 r.) Jerzy Albrecht stwierdził, że „Gomułka w sprawach polityki ekonomicznej reprezentował przede wszystkim tendencje życia nie ponad stan i twardo trzymał się zasady, że wszystko to, co możemy wydatkować, trzeba przede wszystkim wypracować. Cechowała go może nadmiernie rozwinięta obawa przed wszelkim zadłużaniem kraju. Być może uszczuplało to możliwości zdynamizowania gospodarki, ale Gomułka pozostawił w swej spuściźnie Polskę nie zadłużoną”. Albrecht przypomniał także, iż do wielu aspektów ówczesnej polityki ekonomicznej odnosił się krytycznie, gdyż uważał, że „zwichnięte były proporcje między akumulacją a spożyciem na niekorzyść spożycia. [...] Gomułka i Biuro byli pod silną presją tego charakterystycznego *lobby* przemysłowo-inwestycyjnego”, któremu I sekretarz rzadko opierał się w sposób skuteczny. Jednocześnie – zdaniem Albrechta – Gomułka kładł „niedostateczny akcent na rzecz produkcji artykułów rynkowych, co było niewątpliwie wadą okresu polityki lat 60-tych”<sup>8</sup>.

Wybitny ekonomista prof. Czesław Bobrowski przypomniał, że choć I sekretarz KC „w sprawach gospodarczych był pragmatykiem, w rzeczy samej był samoukiem. Jednego się nauczył; drugiego się nie nauczył. Nauczył się pojęcia inflacji. Jednocześnie nie rozumiejąc dobrze problemu inflacji, tzn. zdając sobie sprawę tylko z potrzeby ściskania

<sup>5</sup> AP Gdańsk, 2384/2487, k. 15.

<sup>6</sup> Relacja Stefana Jędrzychowskiego ze stycznia 1989 r.

<sup>7</sup> R. Zambrowski, *Dziennik*, „Krytyka” 1980, nr 6, s. 65.

<sup>8</sup> *Dyskusja o Władysławie Gomułce...*, s. 16–17.

kiesy z pieniędzmi, a nie z tego, że niektóre działania w jego rozumieniu antyinflacyjne były w rzeczywistości inflacyjnymi<sup>9</sup>.

Z kolei Stefan Jędrychowski, długoletni przewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, zabierając głos w tej dyskusji, podkreślał, że Gomułka „zgodnie ze swoim charakterem wierzył w siłę nakazów i w skuteczność egzekwowania tych nakazów. Natomiast obawiał się szerokiej samodzielności czy samorządności przedsiębiorstw”. Jędrychowski wskazywał też na bardzo wstrzemięźliwy stosunek Gomułki do inwestycji na rzecz służby zdrowia i kultury, stwierdzając, iż przez większość lat, gdy kierował Komisją Planowania, „był absolutny zakaz rozpoczynania budowy nowych teatrów”<sup>10</sup>. W rozmowie ze mną Jędrychowski przypomniał, że Gomułka nie uczestniczył w uroczystości oddania do użytku Teatru Wielkiego w Warszawie, gdyż miał jednoznacznie negatywny stosunek do tej inwestycji. Co więcej, gdy budowa przeciągała się, zauważył w wąskim gronie: „Może to i dobrze, że ta inwestycja opóźnia się”<sup>11</sup>.

Władysław Gomułka z pewnością nie miał daru współpracy z ludźmi. We własnym mniemaniu nie potrzebował ani rad, ani doradców. Brakowało mu wykształcenia i to nie tylko ekonomicznego. Z upływem lat stawał się coraz bardziej drażliwy. Niejednokrotnie nawet w miejscach publicznych wdawał się w ostre spory z członkami kierownictwa partyjnego. Autorytarna osobowość i jego autokratyczny styl pracy przyczyniały się do tego, że zwłaszcza w drugiej połowie lat sześćdziesiątych Gomułka swoim autorytetem w rosnącym stopniu „przytłaczał innych członków kierownictwa, którzy rzadko ośmielali się otwarcie mu się przeciwstawiać”. Biograf I sekretarza stwierdza, iż nawet najbliższych współpracowników „nie traktował jak partnerów. Miał zwyczaj bezceremonialnego, brutalnego obchodzenia się z ludźmi, także z tymi, którzy zajmowali najwyższe stanowiska. Był przekonany – i przeświadczenie to musiało się nasilać wraz z upływem lat, że tylko on jest zdolny dźwigać ciężar kierowania państwem”. Jednak – zdaniem Pawła Machcewicza – „poczucie misji i maniackalna drobiazgowość nie były jedynymi cechami Gomułki, które wpływały na styl i kierunek realizowanej za jego rządów polityki. To samo można powiedzieć o jego oszczędności i ascetyzmie. Prowadził bardzo skromny tryb życia. Mieszkał w niewielkim mieszkaniu, odmówił wprowadzenia się do specjalnie dla niego wybudowanej willi na Mokotowie”<sup>12</sup>.

Gomułka słyszał z tego, że nie przywiązywał wagi do swojego stroju. Czesław Bobrowski wspominał, że I sekretarz sprzeciwiał się np. kupowaniu mu nowego krawata, a gdy wreszcie – na prośbę Zofii Gomułkowej – któryś z urzędników kupił mu ten krawat, to Gomułka zwracał pieniądze, pytając: „Czy nie było tańszego?”<sup>13</sup>. Dodać można, że papierosy bez filtra („Giewont” lub „Grunwald”), które zawczasu przelaamywał na pół, palił zawsze w szklanej fife, jak i to, że notatki zwykle sporządzał kopiowym ołówkiem.

Jego oszczędność była znana wśród członków kierownictwa i bynajmniej nie u wszystkich wywoływała entuzjazm. Najbardziej widoczne było to w wypadku Józefa Cyrankiewicza, mającego w sobie coś z sybaryty, słynącego z upodobania do luksusu,

---

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 25, 27–28.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 46–48.

<sup>11</sup> Relacja Stefana Jędrychowskiego ze stycznia 1989 r.

<sup>12</sup> P. Machcewicz, *op. cit.*, s. 56–57.

<sup>13</sup> C. Bobrowski, *Wspomnienia ze stulecia*, Lublin 1985, s. 261.

a zwłaszcza samochodów marki Mercedes, mającego słabość do pięknych kobiet oraz będącego smakoszem i znawcą dobrych alkoholi. Olsztyński dziennikarz Wiesław Białkowski przypomniał dotyczącą tej właśnie kwestii starą opowieść krążącą w latach sześćdziesiątych.

Otóż w myśl tej relacji w partyjno-rządowym ośrodku w Łąsku do kolacji samotnie zasiada Cyrankiewicz: „Menu specjalne, zgodne z upodobaniami premiera: kawior, łosoś, francuski koniak. Wtem wchodzi komendant ośrodka i ściszym głosem oznajmia: kilka minut temu, niespodziewanie, przyjechał towarzysz Wiesław. Za chwilę tu będzie. Premier z żalem w głosie wydaje dyspozycję: Proszę przygotować stół dla pierwszego sekretarza. Kawior, jak z bata strzelił, ustępuje miejsca dzemowi, łososią zastępuje ser, znika koniak, a pojawia się mleko”<sup>14</sup>. Opowieść ta – niezależnie od stopnia jej wiarygodności – znakomicie oddaje różnice dzielące Gomułkę i Cyrankiewicza i jak gdyby przy okazji pokazuje, jak silną pozycję miał I sekretarz, z którego gustami, przyzwyczajeniami i nawykami musieli się liczyć wszyscy bez wyjątku członkowie kierownictwa.

W wypadku Cyrankiewicza niechęć Gomułki w większym chyba jednak stopniu wywoływał sposób sprawowania przez niego funkcji prezesa Rady Ministrów. Warto tutaj przytoczyć opinię długoletniego kierownika Kancelarii Sekretariatu KC Stanisława Trepczyńskiego, dobrze zorientowanego w kwestiach personalnych. Otóż 1 grudnia 1983 r. składając Bronisławowi Syzdkowi relację w Centralnym Archiwum KC PZPR, stwierdził on, że w ostatnim okresie rządów „Wiesław miał coraz więcej osobistych pretensji do formy kierowania rządem przez towarzysza Cyrankiewicza. Widać było jego niechęć do tego, że Cyrankiewicz [...] właściwie ucieka od odpowiedzialności, że jest premierem na pokaz, że cała odpowiedzialność spada na Wiesława i kierownictwo partyjne. Doprowadziło to do tego, że [...] zaczęły powstawać bardzo wyraźne animozje pomiędzy organami partyjnymi a organami rządowymi. [...] Cyrankiewicz nigdy nie był specjalistą od ekonomii. Swoją funkcję traktował bardziej jako szef koordynator i administrator poszczególnych decyzji. Nie chciał włączać się, ponieważ wiedział, że decyzje zapadają właściwie poza rządem, głównie na Biurze i przy udziale zespołu towarzysza Jaszczuka. Nie chcąc wchodzić w konflikty, tym bardziej wyłączał się ze spraw, co oczywiście skłaniało Wiesława jeszcze bardziej do krytycznych uwag”<sup>15</sup>.

Znamienne były pod tym względem uwagi na temat Cyrankiewicza, jakie 18 lipca 1968 r. w czasie rozmowy z ambasadorem PRL w Moskwie Janem Ptaśińskim przedstawiła Zofia Gomułkowa. Wedle jej oceny, premier „niczym się nie przejmuje, ma czas na wszystko”, co miało denerwować przepracowanego i stale przemęczonego „Wiesława”. Skarżyła się Ptaśińskiemu, że I sekretarz KC „dużo i długo pracuje, pisze sam lub poprawia referaty i przemówienia. Ma uprzedzenia do przygotowywanych mu tekstów. [...] Nocami ślęczy nad materiałami, czyta, sprawdza, liczy i porównuje. Często jest zmęczony, wyczerpany i nerwowy”<sup>16</sup>. Pomijając nieco hagiograficzny charakter tych wynurzeń, nie sposób nie zauważyć, iż – jeżeli Ptaśiński wiernie oddał sens jej wypowiedzi – bardzo trafnie opisała charakter i sposób bycia małżonka.

<sup>14</sup> W. Białkowski, *Łańskie imperium*, Warszawa 1990, s. 51.

<sup>15</sup> ADH PRL, Kolekcja Walerego Namiotkiewicza, N I/59, Władysław Gomułka: Relacja Walerego Namiotkiewicza i Stanisława Trepczyńskiego, k. 69–70.

<sup>16</sup> ADH PRL, Kolekcja Jana Ptaśińskiego, P II/2a, Jan Ptaśiński, *Dziennik ambasadora*, cz. 2: 1968, k. 309.

Na pewno też nie wszystkim działaczom odpowiadał lansowany przez Gomułkę purytanizm dotyczący życia obyczajowego, jaki – według niego – powinien cechować partyjnych działaczy. Powszechnie wiadomo w kierownictwie, że I sekretarz był przeciwnikiem rozwodów i krzywym okiem patrzył na powtarzane małżeństwa swoich współpracowników i podwładnych, szczególnie wtedy gdy ich wybranki były od nich znacznie młodsze. Włodzimierz Sokorski opowiadał kiedyś, że bardzo się denerwował, gdy miał „szefowi” przedstawić swoją kolejną żonę. Nikt bowiem nie był w stanie do końca przewidzieć, jak „Wiesław” w takiej sytuacji zareaguje. Niemal wszyscy przy tym w jednakowym stopniu bali się jego uszczypliwości i złośliwości, co wybuchów gniewu. Naszkicowany portret Gomułki, niektóre jego cechy osobowe i przyzwyczajenia nie pozostawały bez wpływu na przebieg kryzysu polityczno-społecznego w 1968 r.

## Edward Gierek i „ślązacy”

Formalnie i oficjalnie PZPR nie tylko w latach sześćdziesiątych miała się jawić jako monolit. Wiadomo jednak było powszechnie, że w partii – wbrew deklarowanej jedności – zawsze istniały rywalizujące ze sobą skrzydła, orientacje, frakcje, grupy itd. Zdarzało się nawet, iż osoby zaliczane do różnych odłamów tej samej w końcu partii więcej dzieliło, niż łączyło. Niejednokrotnie też rywalizujące ze sobą koterie starały się wciągać do wewnątrzpartyjnej walki szersze kręgi społeczeństwa, w tym także osoby czy środowiska niezwiązane z PZPR. Równocześnie pojawiali się kandydaci do sukcesji po aktualnym wtedy I sekretarzu KC PZPR. W drugiej połowie lat sześćdziesiątych byli to przede wszystkim Edward Gierek i Mieczysław Moczar.

W kierowniczych gremiach partyjno-państwowych obok nieoficjalnego kilkusobowego gomułkowskiego „ścisłego kierownictwa” ujawniły się bowiem co najmniej dwie konkurujące ze sobą nieformalne grupy. Jedna z nich nazwana, czy może raczej przezwana, śląską, skupiona wokół jej niekwestionowanego lidera, I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach, Edwarda Gierka, gromadziła pragmatycznie nastawionych młodych działaczy (nieco na wyrost nazywanych technokratami) z terenowego i centralnego aparatu partyjnego. Niektórzy z nich w sposób zawołowany próbowali odwoływać się do haseł populistycznych, a czasem i nacjonalistycznych. Przed laty Jerzy Holzer trafnie zwrócił uwagę na to, że w swoim postępowaniu „ślązacy” chętnie kierowali się zasadą kija i marchewki<sup>17</sup>.

Dla wielu z nich na pewno ważne było i to, że do V Zjazdu PZPR z listopada 1968 r. właśnie Gierek był jedynym I sekretarzem KW będącym równocześnie członkiem Biura Politycznego. Związanie się z Gierkiem mogło więc ułatwić awans i przyspieszyć dalszą karierę. Dla innych sprawą może jeszcze ważniejszą było to, że Gierek cieszył się opinią dobrego gospodarza na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim. Znano różne inicjatywy modernizacyjne i innowacyjne w województwie katowickim i niejeden z działaczy „stawiających” na Gierka mógł liczyć, że jeżeli właśnie Gierek zostanie I sekretarzem KC PZPR, to procesy te najprawdopodobniej rozprzestrzenia się na cały kraj.

Poglądom takim po jakimś czasie dał wyraz ówczesny wiceminister spraw wewnętrznych gen. Franciszek Szlachcic, który uważał, iż Gierek jest najlepszym kandydatem do

---

<sup>17</sup> J. Holzer, „Solidarność” 1980–1981. Geneza i historia, Paryż 1984, s. 17.

sukcesji po Gomułce. „Byłem zwolennikiem Gierka – mówił Szlachcic – byłem jego przyjacielem. [...] Wiedziałem, że Gierek – jak każdy – ma wady i zalety. Jego zaletą było to, że dbał o stopę życiową, dbał o budownictwo, dbał o ludzi, nie angażował się w ideologiczne rozróbę. Po prostu był pragmatykiem dbającym o ludzi, o produkcję, o gospodarkę. [...] Dla mnie to był ideał pierwszego sekretarza”<sup>18</sup>.

Sam Gierek tłumaczył swoje dokonania w województwie katowickim w następujący sposób: „Na początku lat sześćdziesiątych, gdy zorientowałem się, że wszelka reurbanizacja Śląska, regionu, choć bogatego, to jednak straszliwie zacofanego pod względem infrastruktury socjalnej, jest nierealna, postanowiłem to zmienić, choćby na bakier z przepisami. A trzeba wiedzieć, że Górnośląski Okręg Przemysłowy był w owym czasie swoistym kolosem na glinianych nogach. Mieliśmy bowiem dziewiętnastowieczne budownictwo mieszkaniowe, dziewiętnastowieczne rozwiązania komunikacyjne, sklepy wystrojem plastycznym pamiętające czasy Bismarcka i do tego ciemne ulice w miastach. [...] Z drugiej strony wiedzieliśmy, że śląskie zakłady i śląskie zjednoczenia węglowe, hutnicze dysponują środkami, które wydają na różne bardziej lub mniej potrzebne cele. W sposób skoordynowany postanowiliśmy więc te środki wziąć w garść i stworzyć w oparciu o nie plan reurbanizacji Śląska. [...] W ciągu kilku lat uporządkowaliśmy główne miasta, stworzyliśmy wspólny układ komunikacyjny, a także wspólną komunikację autobusową dla całego regionu. Zakładowe budownictwo mieszkaniowe wpasowaliśmy w budownictwo miejskie, dzięki czemu zabudowaliśmy wiele pustych placów w centrum śląskich miast. Podniosło to ich estetykę, a przez załogi było przyjmowane z zadowoleniem. Ludzie woleli mieszkać w miastach, a nie w odległych osiedlach-sypialniach. [...] zabroniliśmy śląskim zakładom budować sanatoria, domy wypoczynkowe poza naszym województwem. Dzięki temu powstał m.in. Jaszowiec, Ustroń-Zawodzie. Zielony Śląsk, najbliższy nam region wypoczynkowy, odtąd był chętnie odwiedzany przez górników, tak w zimie, jak i w lecie”<sup>19</sup>. Dodać do tego należy imponujący rozmachem (jak na standardy PRL) i systematycznie rozbudowywany Wojewódzki Park Kultury i Wypoczynku w Chorzowie. Nie można też zapominać, że w Katowicach Gierek miał bardzo silnego sojusznika w osobie cieszącego się na tym terenie dużym autorytetem przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej Jerzego Ziętka.

Wszystkie te sukcesy odniesione na Śląsku i w Zagłębiu były pilnie obserwowane w stolicy, ale naturalnie nie u wszystkich wywoływały zachwyt. Nie do końca jednoznaczny był np. stosunek Gomułki do Gierka. Trepczyński stwierdził, iż przynajmniej od 1968 r. „Wiesław” miał świadomość tego, że część towarzyszy właśnie w Gierku upatruje jego następcę. Zdaniem Trepczyńskiego, Gomułka nie darzył Gierka „największą sympatią. Uważał bowiem, że [...] jego sukcesy są w dużej mierze spowodowane tym, że pozwala mu się na te sukcesy, bo daje się większe możliwości niż innym”. Województwo katowickie było rzeczywiście najlepiej zagospodarowaną i najbardziej dynamiczną częścią kraju „o wysokim stopniu budownictwa, o wyższej stopie życiowej itd., co sprowadzało się do ogólnego pojęcia lepszej gospodarności”. Sukcesy te przypisywano Gierkowi, ale Gomułka sądził, że w Katowicach „korzystali z ulgowych taryf w sprawach inwestycji, ogromnej ilości środków, które dostawali. Nie można

<sup>18</sup> ADH PRL, Kolekcja Walerego Namiotkiewicza, N I/25, Franciszek Szlachcic, *Relacja*, b.d., k. 7.

<sup>19</sup> J. Rolicki, *Edward Gierek – przerwana dekada. Wywiad rzeka*, Warszawa 1990, s. 43–44.

oczywiście pomijając, że Śląsk dostarczał węgla i innej produkcji oraz znacznej części dewiz, ale nawet ta znaczna część dewiz wracała z powrotem, a nawet więcej, niż by to wynikało z ogólnego podziału<sup>20</sup>.

Podobnie rzecz ujmował w swojej nieopublikowanej książce na temat Grudnia 1970 r. Jan Ptasieński, który do końca 1967 r. był I sekretarzem KW w Gdańsku, a następnie – jak już wspomniano – ambasadorem w Moskwie. Jego zdaniem, Gomułka „zdawał sobie sprawę z aspiracji Gierka, jak również ze skupiania się wokół jego osoby niektórych działaczy, zwłaszcza ze sfer gospodarczych. Nie widział lub nie chciał widzieć swego konkurenta, nie widział też w nim swego następcy. [...] W składzie ówczesnego Biura Politycznego Gierka nie miał zbyt wielkiego poparcia, mógł liczyć na Franciszka Waniołkę i chyba Józefa Cyrankiewicza, który darzył go zaufaniem. Natomiast w aparacie KC i wśród niektórych I sekretarzy KW miał Gierka niewątpliwie większe oparcie. W kołach rządowych (ministrowie, wiceministrowie) w sposób niestrudzony na rzecz Gierka działał Szlachcic<sup>21</sup>.

Nie brakowało zresztą i takich działaczy, którzy wręcz chcieli zaszkodzić Gierkowi, będącemu gospodarzem najbogatszej części kraju, coraz częściej złośliwie przezywanej polską Katangą. Porównanie z Katangą było niebezpieczne, ponieważ prowincja Kongo właśnie w latach sześćdziesiątych kilkakrotnie podejmowała próby secesji. Gierek bardzo nie lubił tego porównania. Mieczysław Rakowski wspominał w połowie lat osiemdziesiątych, że przez długi czas Gierek nie lubił go, gdyż ktoś mu doniósł, iż to właśnie redaktor naczelny „Polityki” był autorem powiedzenia, że Śląsk to polska Katanga. „Bzdura, nie ja to wymyśliłem” – zapewniał Rakowski<sup>22</sup>.

## Mieczysław Moczar i „partyzanci”

Niezależnie od politycznych ambicji Gierka w latach sześćdziesiątych, to nie „ślązacy”, lecz „partyzanci” skupieni wokół wiceministra, a od grudnia 1964 r. ministra spraw wewnętrznych gen. Mieczysława Moczara w rosnącym stopniu przykuwali uwagę zagranicznych środków masowego przekazu, a zwłaszcza Radia Wolna Europa. Trudno jednak precyzyjnie stwierdzić, kiedy, gdzie i w jakich okolicznościach pojawiły się pierwsze wzmianki na temat „partyzantów”, chociaż na pewno ustalenia Krzysztofa Persaka bardzo przybliżają nas do poznania istoty sprawy<sup>23</sup>.

<sup>20</sup> ADH PRL, Kolekcja Walerego Namiotkiewicza, N I/59, *op. cit.*, k. 68. Nieco inaczej stosunek Gomułki do Gierka Trepczyński ukazywał w rozmowie ze mną w 1991 r. Zob. J. Eisler, S. Trepczyński, *Grudzień '70. Wewnątrz „Białego Domu”*, Warszawa 1991, s. 56–57.

<sup>21</sup> ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasieńskiego, P II/3, J. Ptasieński, *Grudzień 1970 i jego następstwa. Zaduma i refleksja*, Warszawa 1987, k. 114–115.

<sup>22</sup> M.F. Rakowski, *Czasy nadziei i rozczarowań*, Warszawa 1985, s. 37.

<sup>23</sup> Były dyrektor Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa Jan Nowak-Jeziorański podawał, że już w lipcu 1960 r. w rozmowie z nim szwajcarski dziennikarz Ernst Halperin wspominał, że „w Warszawie mówi się o grupie partyzantów AL z Moczarem i Korczyńskim na czele, która działa w ścisłym przymierzu ze stalinowcami i ma w sekretariacie KC sojusznika w osobie Ryszarda Strzeleckiego” (J. Nowak [Z. Jeziorański], *Polska z oddali. Wojna w eterze – wspomnienia*, t. 2: 1956–1976, Londyn 1988, s. 225). Krzysztof Persak ustalił jednak, że Nowak-Jeziorański błędnie datował to spotkanie. „Skoro Halperin opowiadał też Nowakowi-Jeziorańskiemu o sprawie Henryka Holanda, to ich rozmowa musiała się odbyć w 1962 r. Być może dyrektor polskiej sekcji RWE miał jakieś dodatkowe informacje, ale amerykańskie dokumenty dyplomatyczne dowodzą, że impulsem do rozpoczęcia akcji przez Wolną Europę było memorandum Arthura Olsena. Nie może więc być prawdą, że, jak pisze Nowak-Jeziorański, to on

Otóż stwierdził on, że pierwszą audycję demaskującą „nową konserwatywną, a zarazem agresywnie nacjonalistyczną koterię w elicie władzy” Wolna Europa nadała 30 czerwca 1962 r., posiłkując się opracowaniem warszawskiego korespondenta „New York Timesa” Arthura Olsena, które dziesięć dni wcześniej ambasada Stanów Zjednoczonych w Polsce przesłała do Waszyngtonu. Natychmiastowa reakcja rozgłosi wskazuje, że sprawę potraktowano jako nader ważną. Persak ustalił także, iż – według raportów ambasady amerykańskiej w Warszawie – początkowo użycie nazwy „partyzanci” w odniesieniu do zwolenników Moczara budziło sprzeciwy, gdyż w Polsce tradycyjnie łączono je z Armią Krajową. Przyjęło się ono ostatecznie dopiero po pewnym czasie, prawdopodobnie głównie właśnie za sprawą licznych audycji RWE na ten temat<sup>24</sup>.

Warto jeszcze w ślad za Persakiem dodać, że Arthur Olsen wpadł na trop „partyzantów”, szukając informacji o nowym wiceministrze spraw wewnętrznych Franciszku Szlachcicu. Znalazł je w książce *Ludzie, fakty, refleksje*, opublikowanej w 1961 r. przez Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, a przygotowanej przez Walerego Namiotkiewicza i Bohdana Rostropowicza, która zawierała wywiady z dwunastoma dowódcami partyzanckimi Gwardii Ludowej: gen. Mieczysławem Moczarem, gen. Grzegorzem Korczyńskim, gen. Zygmuntem Duszyńskim, Hilarym Chelchowskim, płk. Józefem Sękiem-Małeckim, płk. Marianem Janicem, gen. Franciszkiem Szlachcicem, płk. Teodorem Kuflem, mjr. Mieczysławem Rogiem-Świostkiem, gen. Aleksandrem Kokoszynem, płk. Tadeuszem Pietrzakiem i pplk. Stanisławem Wrońskim. Nie wszyscy oni byli ludźmi Moczara, a generałowie Duszyński i Kokoszyn stali się nawet z czasem celem ataków „partyzantów”. Niemniej jednak książka *Ludzie, fakty, refleksje* została 15 czerwca 1961 r. „zatwierdzona przez Ministerstwo Oświaty do bibliotek liceów ogólnokształcących, techników i zakładów kształcenia nauczycieli” i przyczyniać się miała do popularyzowania swoistej legendy „partyzantów”.

Podobną rolę miały odgrywać wspomnienia Moczara pt. *Barwy walki*, które ukazały się po raz pierwszy w grudniu 1961 r. Michał Chęciński – oficer, który służył przez 20 lat w Ludowym Wojsku Polskim, w tym połowę w kontrwywiadzie wojskowym, a po Marcu wyemigrował do Izraela – opisał perypetie, jakie towarzyszyły wydaniu tej książki. Otóż maszynopis na początku 1961 r. trafił do Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Wydawnictw, gdzie jego dyrektor uznał, że praca miejscami jest antyradziecka, a momentami pojawiają się w niej akcenty antysemitki. Ponieważ autor (mówiono, że faktycznie był nim Wojciech Żukrowski<sup>25</sup>) pełnił funkcję wiceministra

---

podzielił się z Olsensem wiadomościami o »partyzantach« (K. Persak, *Sprawa Henryka Hollanda*, maszynopis książki, która ukazuje się w 2006 r., s. 42–44). Z kolei Witold Jedlicki wspominał, iż w 1962 r. krążyły w Warszawie plotki na temat grupy „partyzantów” dążącej do zaprowadzenia rządów silnej ręki i przypomniał, że pisał o nich Philippe Ben na łamach „Le Monde” z 19 VIII 1962 r. Zob. W. Jedlicki, *Klub Krzywego Koła*, Paryż 1963, s. 54.

<sup>24</sup> K. Persak, *op. cit.*, (mps, s. 42–44).

<sup>25</sup> Na łamach „Polityki” opublikowano fragmenty wywiadu rzeki Janusza Rolickiego z Gierkiem, który mówiąc o Moczarze, stwierdził m.in.: „Piórem chyba Żukrowskiego napisał *Barwy walki*” (J. Rolicki, *Gierek oskarża*, „Polityka” 1990, nr 15). Choć w równocześnie wydanej wersji książkowej (J. Rolicki, *Przerwana dekada...*, s. 48) zdanie to zostało jeszcze złagodzone i brzmiało: „Piórem – jak powszechnie sądzono – Żukrowskiego napisał *Barwy walki*”, ten ostatni poczuł się obrażony i wniósł powództwo do Sądu Wojewódzkiego w Warszawie, w którym domagał się odwołania pomówienia, jakoby napisał dla i za Moczara *Barwy walki*. Jednocześnie Żukrowski zażądał wysokiego odszkodowania za straty moralne. Na niejawnym posiedzeniu sąd nakazał wstrzymanie rozpowszechniania książki. Podjęto więc decyzję o zamazaniu tego fragmentu w drugim dwustutysięcznym wydaniu. U wielu ludzi cała ta skandalizująca historia wywołała uczucie zdziwienia, niesmaku lub rozbawienia. Na ten temat szerzej zob. A. Matalowska, *Barwy walki?*, „Polityka” 1990, nr 17.

spraw wewnętrznych, szef cenzury do konsultacji przekazał maszynopis członkowi Biura Politycznego Edwardowi Ochabowi.

W kierownictwie PZPR znane były już jednak polityczne ambicje Moczara oraz jego bliskie związki z KGB, tedy maszynopis czytali ponoć wszyscy członkowie BP, a następnie kwestię tę przedyskutowano na jednym z posiedzeń. Moczar, który za wstrzymanie wydania książki winił później kierownika Biura Prasy KC Artura Starewicza, w prywatnych rozmowach przedstawiał siebie jako ofiarę żydowskiego spisku. Biuro zdecydowało, że książka może być opublikowana po usunięciu z niej fragmentów uznanych za antyradzieckie. Moczar oficjalnie zaprotestował i doprowadził do ukazania się książki w całości<sup>26</sup>. Doczekała się kilku wydań o łącznym nakładzie kilkuset tysięcy egzemplarzy i stała się z czasem obowiązkową lekturą szkolną. W połowie lat sześćdziesiątych Jerzy Passendorfer nakręcił film pod tym samym tytułem oparty na wątkach poruszonych w książce. Poza tym publikacja ukazała się także po rosyjsku, czesku, bułgarsku, serbsko-chorwacku, rumuńsku i po niemiecku w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Wydanie radzieckie pojawiło się w czerwcu 1964 r. – w czasie obrad IV Zjazdu PZPR – i nawet „Prawda” odnotowała ten fakt. W Polsce książka spotkała się z przychylnym przyjęciem. Stanisław Bębenek stwierdził, że „opinia na jej temat była zdecydowanie pozytywna, czasem nawet wręcz entuzjastyczna”, i przytoczył wybrane fragmenty recenzji<sup>27</sup>.

Niezależnie od tego, jak naprawdę było z *Barwami walki*, jedno nie ulega wątpliwości: przyczyniły się one do umocnienia pozycji Moczara. Faktem też pozostaje, że nazwa „partyzanci” wzięła się stąd, że zarówno on, jak i grono jego politycznych przyjaciół i stronników mieli za sobą wojenną przeszłość w szeregach Gwardii Ludowej, a następnie Armii Ludowej. W czasie II wojny światowej Moczar, który już od kilku lat był blisko powiązany z radzieckimi służbami specjalnymi, był dowódcą oddziałów partyzanckich i walczył na Lubelszczyźnie i Kielecczyźnie. W styczniu 1945 r. przeszedł do pracy w aparacie bezpieczeństwa i do 1948 r. pełnił funkcję szefa Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Łodzi. W latach 1945–1948 był też członkiem KC PPR. W 1948 r. – podobnie jak wielu innych – odciął się od Gomułki, oskarżonego wówczas o tzw. odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne. Mimo że złożył wiernopoddaną deklarację, musiał odejść z pracy w aparacie bezpieczeństwa. W latach 1948–1956 był jednak zastępcą członka KC. Pracował wtedy w terenowej administracji państwowej, a w kwietniu 1956 r. na kilka miesięcy został ministrem Państwowych Gospodarstw Rolnych. Do pracy w aparacie bezpieczeństwa wrócił po Październiku. Przez następnych osiem lat był wiceministrem spraw wewnętrznych i już wtedy zaczęły się uwidaczniać jego rosnące aspiracje polityczne<sup>28</sup>.

Jego najbliższym współpracownikiem w latach sześćdziesiątych był Stefan Kilanowicz, szerzej znany jako Grzegorz Korczyński<sup>29</sup>, szef wywiadu wojskowego, a od 1965 r.

<sup>26</sup> M. Chęciński, *Poland, Communism, Nationalism, Anti-Semitism*, New York 1982, s. 159–160, 172. Jan Nowak-Jeziorański utrzymywał, że faktycznym autorem *Barw walki* był płk Eugeniusz Bednarczyk (J. Nowak, *op. cit.*, s. 230).

<sup>27</sup> S.T. Bębenek, *Myślenie o przeszłości*, Warszawa 1981, s. 195.

<sup>28</sup> Szerzej zob. K. Lesiakowski, *Mieczysław Moczar „Mietek”*. *Biografia polityczna*, Warszawa 1998. Zob. też E. Syzdek, B. Syzdek, *Mieczysław Moczar – partyzant w aparacie władzy* [w:] E. Syzdek, B. Syzdek, *Cena władzy zależnej (Szkice do portretów znanych i mniej znanych polityków Polski Ludowej)*, Warszawa 2001, s. 173–200.

<sup>29</sup> Zob. gen. Grzegorz Korczyński, biogram oprac. A. Kochański [w:] *Słownik biograficzny działaczy polskiego ruchu robotniczego*, t. 3: K, Warszawa 1992, s. 292–293.



wiceminister obrony narodowej i zarazem główny inspektor Obrony Terytorialnej Kraju. Podobnie jak Moczar, miał partyzancką przeszłość z lat wojny w szeregach GL i AL. Po wyzwoleniu organizował Milicję Obywatelską w województwach: lubelskim, białostockim i warszawskim, a w latach 1946–1948 był wiceministrem bezpieczeństwa publicznego. Później został skierowany do pracy w Ministerstwie Obrony Narodowej. W 1950 r. oskarżono go o odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne, usunięto z wojska oraz ze stanowisk partyjnych i osadzono w więzieniu. Tam mimo tortur nie chciał bezpodstawnie oskarżać Gomułki, który nigdy o tej niezłomnej postawie nie zapomniał. To za jego sprawą powierzano Korczyńskiemu, który wyszedł z więzienia i został zrehabilitowany w 1956 r., coraz bardziej odpowiedzialne stanowiska w Wojsku Polskim.

Od początku lat sześćdziesiątych Moczar i Korczyński zaczęli skupiać wokół siebie grono działaczy partyjnych i państwowych, z których wielu miało za sobą wojenną przeszłość w okupowanym kraju w szeregach komunistycznej partyzantki. Ludzie ci nierzadko w Moczarze chcieli widzieć wodza. Rosły więc pogłoski na temat formującej się w kierownictwie PZPR nieformalnej grupy „partyzanckiej”. Osoby z nią łączone chętnie odwoływały się do haseł antysemitycznych i zwykle skłonne były przypisywać Żydom decydującą rolę w represjach okresu stalinowskiego.

Jednocześnie często akcentowano selektywny nacjonalizm ludzi łączonych z tą orientacją. Miał on ostrze otwarcie antyniemieckie, a w sposób bardziej zakamuflowany – także antyrosyjskie czy nawet szerzej – antyradzieckie. „Partyzanci” chętnie przeciwstawiali dobrych komunistów, którzy wojnę spędzili w okupowanym kraju i znali polską specyfikę, tym, którzy „przywędrowali ze Wschodu w szarych szynelach”, nie rozumieli sytuacji w Polsce i byli skłonni bezkrytycznie kopiować wzory radzieckie. Sporo mówiono także o hasłach populistycznych „partyzantów” i ich swoistej plebejskości. „Szeptana propaganda” nie bez pewnych sukcesów kształtowała przez kilka lat wizerunek Moczara – dobrego patrioty i narodowego komunisty. Nie sposób dziś precyzyjnie określić, w jakim stopniu obraz ten przystawał do rzeczywistości, a w jakim był tylko propagandową kreacją.

Oficjalnie „partyzanci” deklarowali lojalność wobec Gomułki, ale w kontaktach nieoficjalnych niejednokrotnie dawali do zrozumienia swoim rozmówcom, że „Wiesław” jest przemęczony, nie obejmuje wszystkich spraw i powinien ustąpić miejsca komuś młodszemu, bardziej energicznemu i zdecydowanemu. Z czasem sugerowano, że takim człowiekiem jest właśnie Moczar, o którym coraz częściej mówiono po prostu „Generał”. Do realizacji własnych planów Moczar posłużył się m.in. monopolistyczną wtedy organizacją kombatancką – Związkiem Bojowników o Wolność i Demokrację, na którego czele stanął we wrześniu 1964 r., chociaż już wcześniej odgrywał w nim bardzo ważną rolę<sup>30</sup>.

Nie bez powodzenia pod hasłami narodowymi próbował doprowadzić do swoistej jedności kombatanatów. Odwoływał się więc nie tylko do weteranów AL, lecz także

---

<sup>30</sup> Na temat ZBoWiD w latach sześćdziesiątych szerzej zob. J. Wawrzyniak, *Pamięć negocjowana, czyli o sporach wokół postaci kombatanata w Polsce komunistycznej (1956–1968)* [w:] *Wobec przeszłości. Pamięć przeszłości jako element kultury współczesnej*, red. A. Szociński, Warszawa 2005, s. 92–113; *eadem*, *Kontrolowane otwarcie: ZBoWiD i powstańcy. Za udostępnienie tekstu referatu wygłoszonego 3 X 2005 r. w czasie konferencji naukowej w Muzeum Powstania Warszawskiego serdecznie dziękuję Joannie Wawrzyniak, która pod kierunkiem prof. Marcina Kuli przygotowuje rozprawę doktorską na temat działalności ZBoWiD w latach 1949–1969.*

skutecznie zabiegał o przychylność niemałej części środowiska kombatantów Armii Krajowej. Moczar w znacznym stopniu udanie próbował zjednoczyć kombatantów pod hasłami narodowymi. Zaczęto organizować wspólne AL-owsko-AK-owskie biwaki i ogniska. Były partyzanckie śpiewy, wspomnienia, była wódka, bigos, pieczone kiełbaski. Moczar umiejętnie wykorzystywał dwa elementy: etos kombatancki tych, którzy w młodości walczyli z hitlerowcami, oraz fakt późniejszych represji wśród byłych AK-owców. Przecież w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych w więzieniach siedziało również niemało byłych żołnierzy AL. Otwierała się w ten sposób droga do partyzanckiej wspólnoty i przyznać trzeba, że część byłych żołnierzy i oficerów AK przystawała na to.

Jednocześnie Moczar zaczął gromadzić wokół siebie młodszych działaczy partyjnych, zwłaszcza o nacjonalistycznej orientacji. Ludzie ci byli zbyt młodzi, by osobiście uczestniczyć w czasie wojny w walce zbrojnej, nie mogli być wobec tego uważani za „partyzantów” i dlatego niekiedy nazywano ich „patriotami”. Stanowili zaplecze kadrowe dla stopniowo umacniającego się ruchu „partyzanckiego”. Moczar mógł rozbudzać ich aspiracje, obiecując łatwe awanse kosztem starych komunistów (zwłaszcza tych żydowskiego pochodzenia), którzy – według niego – powinni już zejść ze sceny politycznej. Jak wiadomo, tak właśnie stało się w latach 1967–1970, gdy ich stanowiska zajęła – jak to w typowy dla siebie sposób określił Stefan Kisielewski – „podchowana tymczasem falanga aryjskich arrywistów”<sup>31</sup>.

Wielu „patriotów” miało w drugiej połowie lat sześćdziesiątych nie więcej niż czterdzieści lat i stało dopiero u progu kariery. Mógł im dopomóc właśnie Moczar, który jako minister spraw wewnętrznych okazał się sprawnym administratorem, a zarazem skutecznym kontrolerem życia publicznego. Coraz energiczniej zabiegał też o rozszerzenie swoich wpływów w środowiskach opiniotwórczych. Między innymi za sprawą zręcznie prowadzonej polityki paszportowej udało mu się pozyskać przychylność niemałej grupy ludzi pióra. W owym czasie do sympatyków i stronników Moczara zaliczano m.in.: Romana Bratnego, Andrzeja Brychta, Bohdana Czeszkę, Jana Dobraczyńskiego, Władysława Machejka, Wilhelma Szewczyka, Zbigniewa Załuskiego, Wojciecha Żukrowskiego, a także redaktora naczelnego „Chłopskiej Drogi” Mieczysława Rogo-Świostka. 28 czerwca 1966 r. doszło nawet do utworzenia klubu pisarzy przy Zarządzie Głównym ZBoWiD.

Jednocześnie Moczar systematycznie umacniał własną frakcję w partii, grupując wokół siebie coraz więcej oddanych działaczy partyjnych i państwowych średniego i niższego szczebla. Ponieważ grupa ta nie przybrała nigdy kształtu sformalizowanego, do dziś toczą się wśród badaczy spory o to, kogo należałoby do niej zaliczyć<sup>32</sup>. W przededniu Marca 1968 r. do osób związanych z Moczarem – obok gen. Korczyńskiego – w powszechnym mniemaniu zaliczani byli m.in. wiceminister spraw wewnętrznych gen. Franciszek Szlachcic, szef gabinetu ministra spraw wewnętrznych płk Marian Janic, komendant główny MO gen. Tadeusz Pietrzak, szef Wojskowej Służby

<sup>31</sup> S. Kisielewski, *Dzienniki*, Warszawa 1996, s. 399.

<sup>32</sup> Na temat „partyzantów” i roli gen. Moczara zob. też K. Lesiakowski, *op. cit.*, s. 214–347; P. Wieczorkiewicz, *Walka o władzę w kierownictwie PZPR w Marcu 68* [w:] *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 1: *Referaty*, red. M. Kula, P. Osęka, M. Zaremba, Warszawa 1998, s. 39–57; M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2001.

Wewnętrznej gen. Teodor Kufel, osobisty sekretarz Gomułki Walery Namiotkiewicz, kilku I sekretarzy komitetów wojewódzkich: Józef Kępa, Stanisław Kociołek, Władysław Kozdra, Władysław Kruczek, Józef Majchrzak, Władysław Piłatowski, Jan Ptasieński, Henryk Szafranski, Jan Szydłak, Tadeusz Wieczorek, a także ludzie ze świata nauki, kultury i sztuki, m.in. Marian Dobrosielski, Ryszard Filipiński, Jan Zygmunt Jakubowski, Ireneusz Kanicki, Kazimierz Kąkol, Jerzy Passendorfer, Zygmunt Rybicki, Stanisław Turski, Marian Wojciechowski. Niewątpliwie do kręgu osób najbliższych Moczarowi należał też gen. Wojciech Jaruzelski – niezależnie od faktu, że wojnę spędził w Związku Radzieckim i do kraju powrócił wraz z I Armią Wojska Polskiego – szef Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego, a od 1965 r. szef Sztabu Generalnego. O stopniu jego zażyłości z niektórymi „partyzantami” najlepiej świadczy fakt, iż był świadkiem na ślubach Bożeny i Grzegorza Korczyńskich w 1965 r. oraz cztery lata później Alfredy i Mieczysława Moczarów<sup>33</sup>.

Gen. Jaruzelski związane się ze środowiskiem „partyzantów” uzasadniał tym, że gdy w 1960 r. objął stanowisko szefa GZP i ze Szczecina, gdzie dowodził 12. Dywizją Zmechanizowaną, przeniósł się do Warszawy, to nikogo bliżej tutaj nie znał. Jedną z pierwszych osób, która się nim zajęła i zaczęła zapraszać do siebie do domu, był gen. Korczyński. Przez niego Jaruzelski poznał też bliżej Moczara, ale – jak sam podkreślał – przede wszystkim wielkie postacie życia kulturalnego i naukowego, np. Xawerego Dunikowskiego czy prof. Jana Szczepańskiego. Dla młodego generała, jak sam przyznawał po latach, było to nobilitujące i zarazem fascynujące<sup>34</sup>.

Jak delikatną i skomplikowaną kwestię nawet po latach stanowiły dla niektórych osób ich rzeczywiste lub domniemane związki ze środowiskiem „partyzantów”, przekonałem się po wydaniu książki o Marcu. Jak mi się wydawało, w sposób bardzo oględny wymieniłem wśród osób wiązanych z Moczarem m.in. ministra sprawiedliwości prof. Stanisława Walczaka. Po ukazaniu się monografii Marca otrzymałem od niego list, w którym wyrażał oburzenie, że napisałem, iż w latach sześćdziesiątych należał on do grupy działaczy uważanych za stronników Moczara. Początkowo groził mi nawet procesem o zniesławienie, ale w końcu listu zaproponował jednak spotkanie. W jego trakcie dowiedziałem się, że owszem Moczar, a także może w jeszcze większym stopniu gen. Korczyński zabiegali o jego względy i prof. Walczak był wielokrotnie zapraszany na sławne czwartkowe spotkania u Moczara, ale zarazem nigdy z tych zaproszeń nie skorzystał. Sam oceniał, że Moczarowi i Korczyńskiemu imponowało głównie jego wykształcenie. Jednocześnie starał się ukazać w pełni złożoność powiązań ze sobą poszczególnych osób w ramach komunistycznego establishmentu<sup>35</sup>.

Nie wolno wszakże zapominać, że w latach sześćdziesiątych nieomal absolutną władzę w partii i państwie miał Gomułka oraz wąska grupa jego najbliższych współpracowników, zwanych ścisłym kierownictwem. Tworzyli je w drugiej połowie dekady: Zenon

<sup>33</sup> Relacja Bożeny Korczyńskiej z października 1987 r.

<sup>34</sup> Relacja Wojciecha Jaruzelskiego z września 2003 r.

<sup>35</sup> Relacja Stanisława Walczaka z czerwca 1991 r. Przy okazji przypominał mi się wówczas przeprowadzona dwa miesiące wcześniej rozmowa z byłym członkiem Biura Politycznego, sekretarzem KC PZPR Józefem Tejchmą, uważanym powszechnie za partyjnego liberała i reformatora. Otóż Tejchma, którego nikt (i ja zresztą też) nie posiadał o bliskie związki w latach sześćdziesiątych z Moczarem, sam przyznał, że dość często bywał na brydżu u „Mietka”, ale absolutnie nic z tego faktu nie wynikało (Relacja Józefa Tejchmy z kwietnia 1991 r.).

Kliszko, odpowiedzialny w kierownictwie PZPR za sprawy wewnątrzpartyjne, a także za ideologię, kulturę, politykę wobec Kościoła i organizacji politycznych oraz sprawujący swoisty nadzór partyjny nad Sejmem, premier Józef Cyrankiewicz, Bolesław Jaszczuk, odpowiedzialny w kierownictwie PZPR za politykę ekonomiczną i gospodarczą państwa, Ryszard Strzelecki, zajmujący się sprawami organizacyjnymi, i Ignacy Loga-Sowiński, stojący na czele Centralnej Rady Związków Zawodowych. Za człowieka bliskiego wówczas Gomułce część byłych działaczy partyjnych i państwowych nawet po latach skłonna była też uznawać Moczara, który – choć pozostawał w bliskich stosunkach z I sekretarzem KC – nie był chyba jednak wobec niego zawsze lojalny, o czym w jakimś stopniu świadczył przebieg „wydarzeń marcowych”.

## Sytuacja społeczna i gospodarcza

Analiza sytuacji polityczno-społecznej w Polsce gomułkowskiej musi uwzględniać jedną z fundamentalnych zasad marksizmu, tę mianowicie, że byt kształtuje świadomość. Trudno bowiem zaprzeczyć, że wszystkie (może właśnie z wyjątkiem Marca) „polskie miesiące” miały pierwotnie przyczyny ekonomiczne. W wypadku Czerwca 1956 r. było nią zawyżanie norm pracy, niewłaściwe naliczanie podatków i godzin nadliczbowych, a zatem obniżanie rzeczywistych zarobków pracowników Zakładów im. Józefa Stalina (wcześniej i później im. Hipolita Cegielskiego). W wypadku Grudnia 1970 r., Czerwca 1976 r. i – w jakimś przynajmniej stopniu – Sierpnia 1980 r. rolę detonatora społecznego niezadowolonia odgrywały podwyżki cen wielu artykułów pierwszej potrzeby, a zwłaszcza żywności.

Nie było chyba dziełem przypadku, że w czasach PRL mięso nierzadko nazywane było artykułem strategicznym. Wszelako trzeba też pamiętać, iż za każdym razem bardzo szybko obok żądań i haseł jednoznacznie ekonomicznych pojawiały się postulaty społeczne, z czasem polityczne, a jeszcze później niejednokrotnie również te o treści wyraźnie już antykomunistycznej czy, wreszcie, antyradzieckiej i niepodległościowej. Nigdy więc dla rządzących, a tym bardziej dla rządzonych, nie było obojętne, w jakiej sytuacji gospodarczej aktualnie znajduje się Polska i w jakim stopniu sytuacja ta pozwoli na utrzymanie zaopatrzenia rynku.

Trzeba zatem przypomnieć, że w drugiej połowie lat sześćdziesiątych w Polsce stopniowo kumulowały się niekorzystne zjawiska. Systematycznie rosła więc społeczna frustracja wywołana m.in. przedłużającą się stagnacją ekonomiczną. Stale rozszerzał się krąg niezadowolonych, choć tylko nieliczni mieli odwagę, aby mówić o tym otwarcie. Powoli narastało napięcie. Coraz więcej osób zdawało sobie sprawę z tego, że czas Gomułki minął bezpowrotnie, że jego model polityczny i ekonomiczny przestał się sprawdzać. Popaździernikowa Polska stosunkowo szybko traciła dynamikę rozwoju. Choć w latach 1956–1960 zanotowano wiele osiągnięć gospodarczych (m.in. płace realne wzrosły o prawie 30 proc.), to jednak nie udało się zrealizować wielu ambitnych zamierzeń planu pięcioletniego. I tak np. produkcja rolna zamiast o 23,7 proc. wzrosła w tym czasie o 20,2 proc., a dochód narodowy wytworzony podniósł się o 37,4 proc. zamiast planowanych 45,7 proc. Ponad plan rosła natomiast globalna produkcja przemysłu, zwłaszcza środków produkcji.

W sumie były to jednak wskaźniki mogące napawać optymizmem, a nawet satysfakcją. Inaczej wyglądała sytuacja w pięcioletce 1961–1965. Choć dochód narodowy wytworzony wzrósł o 35,2 proc. (planowany o 40,6 proc.), a globalna produkcja prze-

mysłowa wzrosła o ponad 50 proc., co było głównie efektem przyrostu zatrudnienia o prawie 1,3 mln osób (powojenny wyż demograficzny zaczął powoli wkraczać w wiek produkcyjny), to jednak wiele innych wskaźników ekonomicznych prezentowało się znacznie mniej imponująco. Szczególne frustracje społeczne budziła stabilizacja na niskim poziomie płacy realnej, która w pięcioleciu 1961–1965 wzrosła zaledwie o 8 proc. (zamiast planowanych 23 proc.), a więc w sposób praktycznie nieodczuwalny.

Negatywne tendencje utrwaliły się i pogłębiły jeszcze w drugiej połowie lat sześćdziesiątych. Władze prowadziły bowiem restrykcyjną politykę wzrostu płac realnych, który w tym czasie kształtował się na symbolicznym, w praktyce niezauważalnym poziomie 1–2 proc. w skali roku, podczas gdy w tym samym czasie na Węgrzech wzrost wynosił 2,4 proc., w ZSRR – 3 proc., w Czechosłowacji – 3,5 proc., a w Bułgarii – 4,1 proc.<sup>36</sup> Co gorsza, w latach 1966–1970 zaznaczyła się w tym względzie wyraźna tendencja spadkowa. O ile bowiem w 1966 r. wzrost płacy realnej wyniósł ok. 3,5 proc., a w 1968 r. – jeszcze 2,5 proc., o tyle w latach 1969–1970 płace realne wzrastały zaledwie po mniej więcej 1,5 proc. w skali roku<sup>37</sup>.

Wszystkie te niekorzystne zjawiska nie były zresztą charakterystyczne wyłącznie dla lat sześćdziesiątych, lecz miały charakter periodyczny. Znanca dziejów gospodarczych Polski, Zbigniew Landau, cały powojenny okres podzielił na cztery etapy, których punktami granicznymi uczynił zwroty polityczne. U ich podłoża leżały – według niego – „błędy polityki gospodarczej i związane z nimi rosnące niezadowolenie ludności”. Były to więc okresy: 1944–1956, 1956–1970, 1970–1980 oraz 1980–1989. W trzech pierwszych Landau dopatrywał się podobnych tendencji rozwojowych, które w latach osiemdziesiątych pod wpływem sytuacji politycznej w kraju uległy istotnym modyfikacjom. Dla niniejszych rozważań najważniejsze jest to, że w każdym z trzech pierwszych okresów można wyróżnić regularnie powtarzające się fazy: prokonsumpcyjną, forsownego uprzemysłowienia i tzw. manewru gospodarczego.

Pierwsza z nich charakteryzowała się „prześciowym ukierunkowaniem działalności na możliwie szybką i w miarę odczuwalną poprawę warunków życia ludności. Taka polityka była zawsze krótkotrwała. Szybko zastępowano ją polityką forsownego uprzemysławiania, która w Polsce z reguły oznaczała rozbudowę przemysłu pracującego na potrzeby inwestycyjne i zbrojeniowe. Przemysł wytwarzający dobra konsumpcyjne pozostawał wówczas w cieniu potrzeb przemysłu ciężkiego. Jednostronność takiej działalności powodowała narastanie trudności w gospodarce i życiu społeczno-politycznym. Gdy trudności te groziły załamaniem wykonania planów wieloletnich lub rocznych, starano się przeciwdziałać temu poprzez proklamowanie »manewru«, który miał umożliwić zmniejszenie dysproporcji w gospodarce”<sup>38</sup>.

Nie inaczej było w latach sześćdziesiątych, kiedy to doraźnymi posunięciami próbowano naprawiać systematycznie pogarszającą się sytuację gospodarczą. Jaszczuk, zabierając głos we wspomnianej dyskusji zorganizowanej przez redakcję „Z pola walki”,

---

<sup>36</sup> A. Jezierski, B. Petz, *Historia gospodarcza Polski Ludowej 1944–1985*, Warszawa 1988, s. 261, 266, 275. Zob. też A. Müller, *Przyspieszony wzrost gospodarczy w latach 1971–1975 a proporcje wzrostu w trzydziestoleciu 1950–1980* [w:] *U źródeł polskiego kryzysu*, red. A. Müller, Warszawa 1985, s. 128.

<sup>37</sup> A. Karpiński, *Pod znakiem nieudanych zmian*, „Miesięcznik Literacki” 1985, nr 8, s. 98.

<sup>38</sup> Z. Landau, *Gospodarka Polski Ludowej*, Warszawa 1994, s. 18.

stwierdził: „Tym, co zaciążyło na całej sytuacji 14 lat w gospodarce, było nieprzyjęcie, i to bez dyskusji, propozycji Rady Ekonomicznej w sprawie zmian w modelu gospodarczym, który się opierał na zasadzie samodzielności i samorządności przedsiębiorstwa. [...] Chodzi o dokument Rady Ekonomicznej, który Gomułka odrzucił zdecydowanie, bez żadnej dyskusji, bez postawienia sprawy na Biurze Politycznym, nie mówiąc o KC, i komentując to między innymi w ten sposób, że takich ekonomistów nam nie potrzeba”<sup>39</sup>. Do niechcianych ekonomistów należeli uczeni tej miary, co: Czesław Bobrowski, Włodzimierz Brus, Michał Kalecki, Oskar Lange czy Edward Lipiński.

Należy przy tym pamiętać, iż w Polsce drugiej połowy lat sześćdziesiątych ciągle jeszcze bieda była zjawiskiem dość powszechnym. W 1968 r. przeciętna płaca miesięczna „w gospodarce uspołecznionej” wynosiła 2296 złotych, a najniższa pensja gwarantowana 850 zł. Wysokość średniej emerytury i renty w tym samym czasie kształtowała się na poziomie 953 zł<sup>40</sup>. Żeby mieć pojęcie o sile nabywczej ówczesnych zarobków, można dla przykładu przypomnieć, że kilogram cukru kosztował 10 zł i 50 groszy, bilet do kina (w zależności od miejscowości i standardu sali) – 5–15 zł, ciastko w cukierni – 2 zł, „Trybuna Ludu” – 50 groszy (wydanie sobotnio-niedzielne – 1 zł), butelka najtańszego krajowego wina (tzw. patykiem pisanego) – 23 zł, para zwyczajnych rajstop – prawie 100 zł, garnitur – 2000 zł, a telewizor (oczywiście czarno-biały) – 7000 zł.

Przy takiej relacji cen w rodzinie właściwie zawsze musiała pracować więcej niż jedna osoba; drugą najczęściej była kobieta: żona i matka. Gomułka wolał zresztą zamiast o wzroście płacy realnej mówić o wzroście dochodu miesięcznego na jedną osobę. Dowodził więc, że w latach 1961–1965 wzrósł on o 18,2 proc., a w następnej pięcioletce nawet o 29 proc. Michał Paziński zwrócił uwagę na to, że władze wręcz zakładały, iż dochód rodziny będzie wzrastać głównie dzięki zwiększeniu liczby zatrudnionych członków rodziny<sup>41</sup>.

W obliczu systematycznie pogarszających się warunków życia w Polsce trudno się dziwić, że z roku na rok rosła liczba „przerw w pracy” – jak eufemistycznie określano strajki. W 1965 r. w całym kraju MSW zanotowało 26 strajków, w 1966 r. było ich 32, w 1967 r. – 40, w 1968 r. – tylko 14 (co niewątpliwie wynikało z zaostrenia rygorów w związku z „wydarzeniami marcowymi”), w 1969 r. odbyły się 62 strajki, z czego kilka w dużych zakładach pracy, i tylko w pierwszym kwartale roku 1970 – aż 32 strajki<sup>42</sup>. Warto przy tym pamiętać, że rzadko w strajkach uczestniczyły całe załogi, natomiast często jako strajk w zakładzie odnotowywano nawet protest, w którym brało udział kilkanaście czy kilkadziesiąt osób. Dodać też wypada, że strajki najczęściej wybuchały na podłożu ekonomicznym lub personalnym i były zwykle wywołane problemami dotyczącymi jednego konkretnego zakładu, takimi jak zawyżanie norm produkcyjnych, arogancja pracowników nadzoru, kłopoty z regularną dostawą części i surowców, co powodowało częste przestoje, a w efekcie negatywnie wpływało na wysokość zarobków pracowniczych.

<sup>39</sup> *Dyskusja o Władysławie Gomułce...*, s. 46.

<sup>40</sup> „Mały Rocznik Statystyczny 1969”, Warszawa 1969, s. 286, 292.

<sup>41</sup> M. Paziński, *Grudzień 1970 roku w Szczecinie*, Szczecin 2000, mps rozprawy doktorskiej przygotowanej pod kierunkiem prof. A. Głowackiego, s. 42–43. Autorowi bardzo dziękuję za udostępnienie tekstu.

<sup>42</sup> F. Szlachcic, *Gorzki smak władzy. Wspomnienia*, Warszawa 1990, s. 123.

Sprawiedliwie należy jednak przyznać, że lata sześćdziesiąte zapisały się też autentycznymi osiągnięciami gospodarczymi. Na przykład w drugiej połowie dekady zaczęto w Fabryce Samochodów Osobowych na Żeraniu produkować na włoskiej licencji samochody Fiat 125p. Przyczyniło się to do tego, że w latach 1960–1970 produkcja samochodów osobowych w Polsce wzrosła ponadpięciokrotnie z 12,9 tys. do 67,9 tys. Z kolei w Zakładach Radiowych im. Marcina Kasprzaka w Warszawie na licencji zachodnoniemieckiej firmy Grundig podjęto produkcję magnetofonów ZK-120 i ZK-140 prezentujących wówczas przyzwoity poziom europejski. Należy docenić, iż to właśnie w latach sześćdziesiątych Polska stała się światową potęgą w produkcji i eksporcie siarki i miedzi. Jednocześnie ogromne kwoty zainwestowane zostały w przemysł chemiczny (np. w Puławach, Oświęcimiu, Kędzierzynie, Policach, we Włocławku), dzięki czemu w 1970 r. zużycie nawozów sztucznych na hektar uprawny było ponad trzy razy większe niż dziesięć lat wcześniej.

Najpoważniejszym problemem, większym niż rozdrobnione, a przy tym zacofane i stale niedoinwestowane rolnictwo, było budownictwo mieszkaniowe. W latach sześćdziesiątych Polska ciągle jeszcze odczuwała skutki wojennych zniszczeń. Ruiny i domy noszące ślady walk były częstym widokiem w śródmieściach wielu miast, nie wyłączając największych, takich jak Warszawa, Wrocław, Poznań, Gdańsk czy Szczecin. Brakowało mieszkań i z każdym rokiem wydłużał się czas oczekiwania na nie. Pod względem liczby mieszkań na 1000 osób Polska ze swoimi 258 lokalami zajmowała jedno z ostatnich miejsc w Europie, pozostając daleko w tyle za Czechosłowacją, NRD i Węgrami, gdzie na 1000 mieszkańców przypadało 360 mieszkań. Pod koniec lat sześćdziesiątych na spółdzielcze lub kwaterunkowe mieszkanie czekało w Polsce ponad 980 tys. rodzin, a czas oczekiwania systematycznie się wydłużał i już wtedy w skali kraju wynosił przeciętnie 8,5 roku, ale np. we Wrocławiu aż 15 lat. Polska miała wtenczas najniższy w Europie wskaźnik stosunku nowo zawieranych małżeństw do wybudowanych mieszkań<sup>43</sup>.

Tym niekorzystnym tendencjom władze usiłowały przeciwstawiać się m.in. poprzez obniżanie kosztów budowy domów, co miało pozwolić – przy tych samych nakładach finansowych – na oddawanie do użytku większej liczby mieszkań. Wszelako nie wszystkie pomysły zasługiwały na uznanie. To właśnie w latach sześćdziesiątych na masową skalę (zwłaszcza w mniejszych lokalach) zaczęto bowiem budować tzw. ślepe kuchnie – pozbawione okna. Tylko w województwie katowickim – wbrew zaleceniom centrali – nie budowano mieszkań z takimi kuchniami<sup>44</sup>, co mogło tyleż świadczyć o szczególnie silnej pozycji Gierka, co być ustępstwem na rzecz specyficznej śląskiej tradycji. Wiadomo wszak było, że w wielu robotniczych, a zwłaszcza górniczych rodzinach życie koncentrowało się w kuchni.

Jeszcze bardziej szokującym pomysłem na oszczędnościowe budownictwo była idea budowania wspólnego dla całego piętra w bloku węzła sanitarnego, czyli wspólnych dla kilku rodzin łazienek i ubikacji! Na szczęście w skali całego kraju nie zdążono wybudować wielu tego typu oszczędnościowych domów, które i tak nie byłyby w stanie rozwiązać problemu braku mieszkań.

<sup>43</sup> M. Paziewski, *op. cit.*, s. 56–57.

<sup>44</sup> M.F. Rakowski, *Przesilenie grudniowe. Przyczynek do dziejów najnowszych*, Warszawa 1981, s. 19.

## Tło międzynarodowe

Oczywiście wydarzenia w naszym kraju nie rozgrywały się w próżni politycznej, ale – gwoli prawdy trzeba to powiedzieć – pozostawały w cieniu ówczesnych wielkich światowych konfliktów. Należy zatem przypomnieć, że zarówno władze, jak i społeczeństwo w PRL – państwie leżącym w radzieckiej strefie dominacji i będącym członkiem Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej i Układu Warszawskiego – ze szczególną uwagą śledziły stan stosunków amerykańsko-radzieckich. W latach sześćdziesiątych jednym z najbardziej widocznych pól konfrontacji między obydwojma supermocarstwami była rywalizacja w podboju kosmosu.

O ile jednak w pierwszym okresie ZSRR wyraźnie przewodził w tym wyścigu (wystarczy przypomnieć, że 4 października 1957 r. został wystrzelony w przestrzeń okołozemską pierwszy radziecki sztuczny satelita, zwany sputnikiem, a 12 kwietnia 1961 r. Jurij Gagarin jako pierwszy człowiek obleciał kulę ziemską), o tyle w następnych latach radziecka przewaga zaczęła maleć. Już w połowie lat sześćdziesiątych Stany Zjednoczone miały cztery razy więcej sztucznych satelitów niż ZSRR. W początku lat sześćdziesiątych prezydent John F. Kennedy zapowiedział, iż przed końcem dekady amerykańscy astronauta wylądują na Księżycu i zapowiedź ta spełniła się 21 lipca 1969 r., gdy jako pierwsi ludzie na Srebrnym Globie stanęli członkowie załogi Apollo 11 Neil Armstrong i Edwin Aldrin.

Stany Zjednoczone i Związek Radziecki rywalizowały ze sobą zresztą na różnych polach, przy czym ze względu na utrzymującą się wówczas militarną równowagę sił między nimi oba supermocarstwa konfrontację przenosiły na teren państw trzecich, prowadząc tam ze sobą swoiste wojny korespondencyjne. Od dawna było już regułą, że jeżeli gdzieś wybuchała wojna, to jedną ze stron konfliktu politycznie i militarnie wspierali Amerykanie, a drugą Sowieci. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w latach sześćdziesiątych główną areną tego typu rywalizacji był Wietnam. W toczącą się tam wojnę Stany Zjednoczone angażowały coraz większe siły militarne, od sierpnia 1964 r. podejmując też bombardowania – wspieranej przez ZSRR i Chińską Republikę Ludową – Demokratycznej Republiki Wietnamu.

Systematycznie powiększono amerykańskie siły zbrojne zaangażowane w Wietnamie, liczące w końcu dekady ponad pół miliona żołnierzy. Amerykańskie militarne zaangażowanie na Półwyspie Indochińskim było potępiane szeroko w świecie, a także wywoływało fale protestów w samych Stanach Zjednoczonych. Wielu młodych Amerykanów niszczyło karty powołania do wojska i uchylało się od służby, aby uniknąć udziału w tej – jak wtedy mówiono – brudnej wojnie.

Niezależnie bowiem od stosunku do komunizmu, trudno nie zauważyć, że to Amerykanie znaleźli się w Wietnamie, a nie Wietnamczycy w Ameryce. Pytanie, kto był agresorem, było więc retoryczne. Takie nazwy jak wieś My-Lai, w której 16 marca 1968 r. pluton żołnierzy dowodzony przez ppor. Williama Calleya dokonał masakry co najmniej 109 południowowietnamskich cywilów, kojarzyły się wielu ludziom z pacyfikacjami wsi z czasów II wojny światowej.

Za sprawą mediów (głównie zresztą amerykańskich) do opinii publicznej przenikały wówczas przede wszystkim wiadomości o zbrodniach popełnianych przez amerykańskich żołnierzy, o zbrodniach wietnamskich komunistów świat miał się dowiedzieć



znacznie później. Brudną wojnę prowadziły obie strony. Nikt nie może zaprzeczyć, iż były amerykańskie dywanowe naloty napalmowe, ale było też niewyobrażalne znęcanie się nad amerykańskimi jeńcami, z których wielu nigdy nie wyszło na wolność. Po obu stronach dopuszczano się zwyczajnego bestialstwa. Żołnierze obu stron ulegali rozmaitym patologiom: były narkotyki, rozwijał się handel bronią, kwitła prostytutka i postępowała kompletna degeneracja jednostek ludzkich. Stany Zjednoczone, poza wliczalnymi kosztami materialnymi wojny w Wietnamie – szacowanymi na ponad sto mld ówczesnych dolarów – zapłaciły ogromnymi kosztami społecznymi. Zginęło ok. 50 tys. Amerykanów, tysiące innych na zawsze zostały inwalidami.

Dziś lepiej rozumiemy, że potężne Stany Zjednoczone nie mogły przecież przegrać wojny z niewielkim Wietnamem, a to dlatego, że wietnamscy partyzanci nie walczyli sami ze Stanami Zjednoczonymi, podobnie jak w latach osiemdziesiątych afgańscy mudżahedini nie walczyli sami ze Związkiem Radzieckim. Partyzanci wietnamscy czy Demokratyczna Republika Wietnamu mogli przez kilkanaście lat stawiać skuteczny opór Ameryce dzięki zaangażowaniu ZSRR i ChRL wysyłających doradców, sprzęt wojskowy, amunicję, medykamenty itd.

Fakt, że oba te państwa wspierały Wietnamczyków w walce z „amerykańskimi imperialistami”, wcale nie oznaczał, że osłabieniu uległ ideologiczny konflikt między komunistycznymi mocarstwami. Przeciwnie, narastający od końca lat pięćdziesiątych spór radziecko-chiński o uzyskanie dominującej pozycji w międzynarodowym ruchu komunistycznym właśnie w drugiej połowie lat sześćdziesiątych jeszcze bardziej się zaostriżył. Śledzono go na całym świecie z narastającą uwagą m.in. dlatego, że w październiku 1964 r. ChRL stała się piątym na świecie (po Stanach Zjednoczonych, ZSRR, Wielkiej Brytanii i Francji) państwem dysponującym bronią jądrową.

Z niepokojem obserwowano też sytuację wewnętrzną w Chinach, gdzie w 1966 r. rozpoczęła się proklamowana przez Mao Tse-tunga rewolucja kulturalna. Polegała ona – mówiąc w pewnym uproszczeniu – na niszczeniu nie tylko pozostałości kultury zachodniej, ale może przede wszystkim starej kultury chińskiej. Aktywnie zwalczano tam wszelkie rzeczywiste czy fikcyjne „relikty kapitalizmu”, równocześnie na szeroką skalę szermując hasłami jednoznacznie antyradzieckimi. Stosunki radziecko-chińskie systematycznie ulegały pogorszeniu, aż wreszcie w marcu 1969 r. nad graniczną rzeką Ussuri doszło do regularnych starć zbrojnych, w których po obu stronach były setki (tysiące według innych źródeł) zabitych. Równocześnie Moskwa nie zapominała o swoich interesach w Europie Środkowej i Wschodniej i nie pozwalała, żeby ktokolwiek „wyłamywał się z jednolitego frontu”. W sposób najbardziej bolesny w 1968 r. odczuli to Czesi i Słowacy.

W Stanach Zjednoczonych i w Europie Zachodniej lata sześćdziesiąte zapisały się jako okres niebywałego rozwoju gospodarczego i zarazem epoka narodzin kultury masowej i towarzyszącej jej rewolucji obyczajowej, lata prawdziwej „inwazji młodości”. Do rewolucji obyczajowej doszło zresztą po obu stronach Atlantyku. To właśnie w Ameryce jeszcze w latach pięćdziesiątych zauważono, że istnieje coś takiego jak rynek młodzieżowej mody i muzyki. Kolejne wynalazki techniczne udoskonaliły i upowszechniły środki rejestracji dźwięku (nowoczesne studia wyposażone w coraz doskonalsze magnetofony wielościeżkowe) oraz jego odtwarzania (magnetofony, adaptory, z czasem także sprzęt stereofoniczny oraz przenośne radiomagnetofony na baterie). Już w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych płyty długogrające (*longplay*)

stały się towarem ogólnodostępnym. Media i specjaliści od show-biznesu zajmowali się lansowaniem kolejnych gwiazd, takich jak Elvis Presley, The Beatles, The Rolling Stones, sprzedających miliony płyt na całym świecie.

Rewolucji w muzyce towarzyszyła – jak wspomniano – rewolucja w modzie i obyczajach. Brytyjskie zespoły, w tym i The Beatles, jeszcze w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych występowały w garniturach i krawatach, potem jednak nastąpiła absolutna dowolność w zakresie mody: królestwo pop-artu, stroje krzykliwe, wielobarwne i często uniseks. Wśród chłopców, ale i mężczyzn zapanowała moda na długie włosy, a wśród dziewcząt i kobiet – na minisukienki i minispódnice. Równocześnie pojawiały się młodzieżowe ruchy kontrkulturowe, z których najślawniejszy stworzyli żyjący w komunach hipisi.

Znany hippisowski slogan: *make love, not war* był nie tylko wyrazem sprzeciwu wobec wojny w Wietnamie, lecz także początkiem rewolucji obyczajowej, chęci zerwania z konwenansami, co z kolei było m.in. konsekwencją tego, że w 1964 r. pojawiła się w sprzedaży pigułka antykoncepcyjna. W latach sześćdziesiątych przełamano kolejne obyczajowe tabu i – prawdę mówiąc – trudno było już ludzi czymkolwiek zaszokować. Były więc narkotyki i w ich konsekwencji psychodeliczne seanse, był seks grupowy, były wreszcie sekty i grupy funkcjonujące poza prawem. To, że przemiany dotyczyły w większym stopniu Stanów Zjednoczonych niż państw Europy Zachodniej, wynikało z kilku czynników.

Po pierwsze, przed rewolucją obyczajową lat sześćdziesiątych Ameryka była bardziej konserwatywna, purytańska, tradycjonalistyczna niż Europa Zachodnia. W Hollywood obowiązywał kodeks moralny wywodzący się jeszcze z lat trzydziestych: nie pokazywano w filmach ani scen brutalnych, ani śmiałych scen erotycznych. Brigitte Bardot, europejski symbol kobiety wyzwolonej obyczajowo, z trudem przyjmowano w Ameryce, choć aktorka naturalnie wzbudzała zachwyty nie tylko męskiej części widowni.

Po drugie, Stany Zjednoczone – jak już wspomniano – żyły wtedy w cieniu wojny wietnamskiej, która przyczyniała się do polaryzacji amerykańskiego społeczeństwa: starsi, zamożniejsi, konserwatywni i głównie biali widzieli w niej często przede wszystkim walkę z komunistyczną ekspansją, młodszy, biedniejszy, radykalni i często kolorowi dostrzegali przede wszystkim jej bezsens i okrucieństwa, co prowadziło do naturalnych odruchów protestacyjnych. Po trzecie, w latach sześćdziesiątych w Ameryce doszło do emancypacji ludności kolorowej (głównie czarnej), a w końcu dopełniło się realne rasowe równouprawnienie. Zostały zlikwidowane ostatnie enklawy jawnego rasizmu (np. w szkolnictwie na południu Stanów Zjednoczonych).

Trudno się więc dziwić, że fala młodzieżowej kontestacji, której apogeum w świecie przypadło właśnie na rok 1968, miała swój początek w Stanach Zjednoczonych i niewątpliwie – obok buntu pokoleniowego i buntu obyczajowego – jedną z jej przyczyn były protesty przeciwko wojnie wietnamskiej. Najważniejszym elementem tej rewolucji młodych był ruch studencki, który w 1968 r. objął wiele państw świata. Młodzież w Stanach Zjednoczonych, Japonii, Meksyku, Francji, RFN, Włoszech, Jugosławii i wielu innych krajach występowała z hasłami zastąpienia starego, istniejącego świata nowym, sprawiedliwym, który mieli stworzyć młodzi. Być może najlepiej ideologię tych wszystkich posiłkujących się marksizmem, trockizmem, maoizmem ruchów lewicowych czy niekiedy wręcz lewackich oddawało hasło studentów paryskich z maja 1968 r.: „Bądźcie realistami, żądajcie niemożliwego”.

Ruchy młodzieżowe w 1968 r. w Czechosłowacji i w Polsce poza podobnymi objawami (studenckie strajki, uliczne demonstracje, uchwalanie rezolucji i pisanie petycji) nie miały w praktyce nic wspólnego z tymi ze Stanów Zjednoczonych i Europy Zachodniej, choć z czasem po obu stronach żelaznej kurtyny ukształtowało się pokolenie roku 1968. Z pewnością można tu wskazać jednak więcej różnic niż podobieństw, o czym zresztą szerzej piszę w dalszych rozdziałach. Rewolta młodych na Zachodzie wpłynęła natomiast na zmiany polityczne w kilku przynajmniej krajach świata. W listopadzie 1968 r. wybory prezydenckie w Ameryce wygrał Richard Nixon, który zapowiadał rychłe zakończenie wojny z Wietnamem. W następnym roku gen. Charles de Gaulle przegrał we Francji referendum i po więcej niż dziesięciu latach opuścił Pałac Elizejski. Nowym prezydentem został jeden z jego bliskich współpracowników – Georges Pompidou.

Przy zachowaniu wszelkich niezbędnych proporcji przynajmniej część przedstawionych powyżej uwag należy też odnieść do Polski. Problemy związane z wchodzeniem w dorosłe życie pokolenia urodzonego w czasie II wojny światowej i zaraz po niej dotyczyły wszak i Polski, chociaż naturalnie w innej skali. W centralnie planowanej gospodarce o systemie nakazowo-rozdzielczym trudno było mówić o młodych konsumentach, w ogóle o jakichkolwiek klientach – byli to bowiem raczej odbiorcy tego, co przemysł kluczowy wytworzył. Ratunkiem dla młodych były prywatne rzemiosło i handel, żywo reagujące na wszelkie nowinki w świecie mody. Na potrzeby młodzieży prywatni szewcy produkowali np. sprzedawane na bazarach lub w sławnych pawilonach przy ulicy Marszałkowskiej w Warszawie buty, które nazywano bitelsówami czy rollingstonkami. Podobnie było zresztą w innych dużych miastach Polski.

Również nie bez pewnych oporów torowała sobie u nas drogę moda mini wylansowana przez Mary Quant. Oczywiście tutaj wszystko było na swój sposób siermiężne, jak zresztą określano cały realny socjalizm ery gomułkowskiej, ale odpryski tamtej rewolucji młodych (nie tylko w zakresie mody) docierały do Polski. Młodzi ludzie – ukształtowani i nierzadko urodzeni po wojnie – słuchający Gomułki mówiącego, iż przed wojną miał on tylko dwie koszule, a obecnie oni mają prawdopodobnie po cztery i więcej, nie potrafili tego traktować do końca poważnie. Takie przykłady nie były dla nich żadnym argumentem na rzecz tezy o awansie cywilizacyjnym powojennej Polski. Opowieść o chłopach na Wołyniu, odwołująca się do rzeczywistości II Rzeczypospolitej, którzy z biedy dzielili zapalkę na cztery, brzmiała dość egzotycznie. Stała się natomiast okazją do żartów mówiących, że zapalek peerelowskich nie dałoby się podzielić na cztery, skoro zapalała się co czwarta z nich.

## Wojna sześciodniowa – światowe reperkusje

Rolę detonatora „materiału wybuchowego”, gromadzącego się w Polsce już od lat, odegrały wydarzenia, do których doszło wiosną 1967 r. na Bliskim Wschodzie. Jak się wydaje, źródeł konfliktu arabsko-żydowskiego należy szukać w końcu XIX w., kiedy to w środowiskach żydowskich – głównie, choć nie wyłącznie, w odpowiedzi na antysemityzm szerzący się w Europie – pojawiły się hasła syjonistyczne oraz idea budowy własnego państwa w Palestynie. Już w okresie międzywojennym napływ żydowskich emigrantów budził protesty wśród arabskich mieszkańców Palestyny, a w latach trzydziestych doprowadził nawet do krwawych starć i aktów terroru z obu stron. W następnych

latach sytuacja stała się na tyle poważna, że Wielka Brytania – sprawująca mandat nad Palestyną z ramienia Ligi Narodów – w 1945 r. wstrzymała żydowską imigrację, co miało swoją wymowę po *Shoah*.

Brytyjczycy dość prędko zresztą problem Palestyny złożyli w ręce Organizacji Narodów Zjednoczonych. W listopadzie 1947 r. Zgromadzenie Ogólne przyjęło plan przewidujący utworzenie w Palestynie dwóch państw: żydowskiego i arabskiego, które miały ze sobą blisko współpracować gospodarczo. Jednocześnie przewidywano, że Jerozolima – święte miasto trzech monoteistycznych religii – pozostanie pod międzynarodowym zarządem ONZ. W maju 1948 r. proklamowano powstanie państwa Izrael, czego jednak nie zaakceptowały państwa arabskie: Arabia Saudyjska, Egipt, Irak, Liban, Syria i Transjordania, a przede wszystkim popierani przez nie Palestyńczycy. W wyniku wojny Izrael obronił i wzmocnił swoją młodą państwowość, nie powstała arabska Palestyna, a ok. 900 tys. Palestyńczyków musiało uciec z kraju. Na Bliskim Wschodzie na kilka lat zapanował pokój, przerywany jedynie incydentalnymi wystąpieniami zbrojnymi.

W 1954 r. w wyniku zamachu stanu władzę w Egipcie objął Gamal Abdel Naser i w krótkim czasie stał się jedną z najważniejszych postaci świata arabskiego. W 1956 r., pragnąc – jak głoszono oficjalnie – uzyskać fundusze na budowę tamy w Asuanie, przeprowadził nacjonalizację Towarzystwa Kanału Sueskiego. Wpływy z komunikacji przez kanał miały zasilać budżet Egiptu. W odpowiedzi na ten krok Francja, Wielka Brytania oraz Izrael 28 października 1956 r. zaatakowały Egipt. Wojska izraelskie uderzyły na Półwyspie Synajskim, a spadochroniarze francuscy i brytyjscy zaczęli lądować w strefie kanału. W wyniku protestów i nacisków amerykańskich i radzieckich (supermocarstwa wystąpiły tym razem wyjątkowo zgodnie) działania wojenne ustały po kilku dniach, a po paru miesiącach wojska izraelskie zostały wycofane z Synaju. Jedną z konsekwencji wojny 1956 r. było zbliżenie radziecko-egipskie, także na polu militarnym. ZSRR zaczął dostarczać do Egiptu sprzęt wojskowy oraz wysyłał tam doradców i specjalistów; pomógł też Egipcjom w budowie Wielkiej Tamy w Asuanie. Naser tymczasem stał się głównym sojusznikiem Związku Radzieckiego w świecie arabskim.

Wiosną 1967 r., dysponując silnym radzieckim poparciem, Egipt jednostronnie zablokował wejście do zatoki Akaba, odcinając izraelski port Ejlat od wyjścia na Morze Czerwone i dalej na Ocean Indyjski oraz Pacyfik. Było to istotne dlatego, że statki izraelskie nie mogły przepływać przez Kanał Sueski i w drodze na Daleki Wschód, wyruszając z portów nad Morzem Śródziemnym, musiały płynąć dookoła Afryki. W atmosferze wzajemnych oskarżeń i pretensji doszło do wojny między Izraelem a krajami arabskimi. Wczesnym rankiem w poniedziałek 5 czerwca 1967 r. wojska izraelskie zaatakowały Egipt, rozpoczynając w ten sposób wojnę, nazwaną później wojną sześciodniową<sup>45</sup>.

Okoliczności towarzyszące wybuchowi wojny sześciodniowej były na tyle skomplikowane, że jeszcze niekiedy po latach kwestia ta prowadziła do nieporozumień, a nawet czasem do pewnych zafałszowań i uproszczeń. Na przykład Alina Cała i Helena Datner-Śpiewak, cytując fragment przemówienia Gomułki z 19 czerwca 1967 r. na VI Kongresie Związków Zawodowych, w którym I sekretarz KC PZPR m.in. wspominał agresję

---

<sup>45</sup> W języku polskim zob. zwłaszcza K. Gebert, *Wojna czterdziestoletnia*, Warszawa 2004, s. 13–43; K. Kubiak, *Wojna sześciodniowa*, Warszawa 1992; H. Majcher, *Synaj, 5 czerwca 1967 – zarzewie konfliktów na Bliskim Wschodzie*, tłum. M. Wilczyńska, Warszawa 1999.

Izraela na kraje arabskie, opatrzły to następującym komentarzem: „Chodzi tu o wojnę izraelsko-arabską. Wbrew temu, co twierdził Wł. Gomułka, to nie Izrael był agresorem: państwo to zostało zaatakowane przez kraje arabskie: Jordanię, Egipt i Syrię”<sup>46</sup>.

Jak bardzo żywe wywołuje to emocje jeszcze i dziś, przekonałem się, gdy w „Gazecie Polskiej” z 9 czerwca 2004 r. opublikowałem krótki artykuł na ten temat opatrzony tytułem *Kto był agresorem*. Po dwóch tygodniach redakcja wydrukowała polemiczny list Bogusława Wolniewicza, który napisał m.in.: „W maju 1967 r. na żądanie Egiptu zostały wycofane z Kanału Sueskiego oddziały ONZ i zaczęła się koncentracja wojsk egipskich nad granicą Izraela. Potem Egipt ogłosił, że zamknie dla żeglugi izraelskiej zatokę Akaba – jedyne jej wyjście na wschód. Izrael odpowiedział oświadczeniem, że zamknięcie mu tej drogi morskiej uzna za *cassus belli*. Mimo to na początku czerwca zatokę zamknięto, a wtedy Izrael uderzył. I kto był agresorem? Nie miałem wątpliwości wówczas i nie mam dziś, że był nim Egipt”. Sprawa jest jednak bardziej złożona – w tym wypadku można bowiem mówić o agresji sprowokowanej. Na Zachodzie odwoływano się też zresztą do innych znanych z historii określeń, takich jak „wojna prewencyjna” czy „obrona przed planowaną agresją”.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że to jednak Izrael zaatakował Egipt, chociaż w pierwszej chwili – niezgodnie z faktami – powiadomił Stany Zjednoczone, że „odpowiada na rozpoczętą właśnie zmasowaną ofensywę egipską”. Konstanty Gebert zwrócił uwagę na to, że trudno dociec, „dlaczego Tel Awiw zdecydował się tak oszukać najbliższego sojusznika, tym bardziej że prawda i tak musiała w ciągu najdalej kilku dni wyjść na jaw”. Ten sam autor stwierdził dalej, że „z Jordanią i Syrią sytuacja była całkiem już klarowna: Jordania zaatakowała Izrael w kilka godzin po izraelskim ataku na Egipt, Syria zaś prowadziła niemal codzienny ostrzał Galilei już od tygodni”<sup>47</sup>. Ostatecznie w wyniku wojny sześciodniowej wojska izraelskie zajęły półwysep Synaj, arabską część Jerozolimy i tereny na zachodnim brzegu Jordanu oraz zdobyły syryjskie umocnienia na wzgórzach Golan.

Wojna na Bliskim Wschodzie przez wielu obserwatorów międzynarodowej sceny politycznej nie bez racji postrzegana była jako kolejny korespondencyjny konflikt amerykańsko-radziecki. Oba super-mocarstwa od pewnego momentu w czasie tej wojny pozostawały ze sobą w kontakcie telefonicznym. Kreml bowiem po raz pierwszy zdecydował się na użycie „gorącej linii” łączącej go z Białym Domem. Premier Aleksiej Kosygin niemal zaszantażował prezydenta Lyndona Johnsona, że jeżeli ofensywa izraelska nie zostanie w ciągu czterech godzin zatrzymana, to ZSRR będzie zmuszony przedsięwziąć odpowiednie środki.

Polityczne zaangażowanie obu mocarstw w rozwiązywanie konfliktu bliskowschodniego wydawało się zrozumiałe. Wszak Izrael popierany był przez Stany Zjednoczone i uzbrojony w amerykański sprzęt wojskowy, a kraje arabskie cieszyły się poparciem państw Układu Warszawskiego. Wyposażono je – zwłaszcza Egipt – w najnowocześniejszą

---

<sup>46</sup> *Dzieje Żydów w Polsce 1944–1968. Teksty źródłowe*, oprac. A. Cała, H. Datner-Śpiewak, Warszawa 1997, s. 154. Zob. też M. Deszczyński, R. Kupiecki, T. Moszczyński, *Historia polityczna świata. Kalendarium wydarzeń 1945–1995*, Warszawa 1995, s. 223, gdzie pod datą 5 VI 1967 r. Marek Deszczyński zanotował m.in.: „O godzinie 7.00 czasu lokalnego atak wojsk egipskich, irackich, jordańskich i syryjskich rozpoczęła III wojnę arabsko-izraelską [...]”.

<sup>47</sup> K. Gebert, *op. cit.*, s. 35.

broń radziecką, nawet taką, jakiej nie mieli wówczas europejscy sojusznicy ZSRR. Zachodnia prasa ujawniła, że wojska egipskie w ciągu pierwszych czterech dni wojny straciły radziecki sprzęt wojskowy wartości ok. dwóch mld dolarów.

Przede wszystkim jednak nagłośniono, że wojska izraelskie na Synaju przechwyciły nienaruszone wyrzutnie radzieckich rakiet ziemia–powietrze SA-2. Dzięki tym rakietom Sowietci 1 maja 1960 r. zestrzelili kierowany przez Francisa Powersa amerykański samolot szpiegowski U-2. One też stały się przyczyną kryzysu kubańskiego w październiku 1962 r. Demokratyczna Republika Wietnamu używała ich do strącania amerykańskich samolotów bombardujących jej terytorium. Nie trzeba dodawać, że eksperci izraelscy i amerykańscy od razu zajęli się tą zdobyczą, tym bardziej że Stany Zjednoczone nie dysponowały jeszcze wówczas tak skuteczną bronią raketową tego typu<sup>48</sup>.

Mimo arabskich niepowodzeń wojna sześciodniowa odegrała istotną rolę w procesie umacniania radzieckich wpływów na Bliskim Wschodzie. Oto bowiem właśnie w latach sześćdziesiątych Związek Radziecki podjął wielką akcję budowy globalnego imperium. O ile Józef Stalin stworzył jego euroazjatycki trzon, obejmujący obszar od Oceanu Spokojnego po Łabę, o tyle Leonid Breżniew przystąpił do tworzenia imperium światowego. Stopniowo okazywało się, że ZSRR ma interesy w Afryce, Ameryce Południowej, na Bliskim, Środkowym i Dalekim Wschodzie – praktycznie na całym świecie. Wszędzie też, zręcznie posługując się hasłami narodowyzwolenческими i antykolonialnymi, dążył do systematycznego umacniania swojej pozycji.

Faktem pozostaje, że w drugiej połowie lat sześćdziesiątych sytuacja międzynarodowa uległa wyraźnemu pogorszeniu, można więc było wtedy mówić nawet o swoistym nawrocie zimnej wojny, choć oczywiście w zupełnie już innej skali niż na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych. W takich właśnie okolicznościach doszło do wybuchu wojny sześciodniowej, która – o czym rzadko się dziś pamięta – nie po raz pierwszy i nie ostatni postawiła świat na krawędzi wojny nuklearnej.

9 czerwca 1967 r. odbyło się w Moskwie posiedzenie Doradczego Komitetu Politycznego Państw Stron Układu Warszawskiego. W czasie tej narady m.in. zapadła decyzja o zerwaniu stosunków dyplomatycznych z Izraelem przez państwa członkowskie Układu Warszawskiego. Postanowieniu nie podporządkowała się jedynie Rumunia, która w owym czasie próbowała prowadzić bardziej samodzielną politykę. W wypadku Polski decyzję o zerwaniu stosunków dyplomatycznych formalnie podjęło Biuro Polityczne obradujące następnego dnia na posiedzeniu, na którym postanowiono także krajom arabskim udzielić dalszej pomocy wojskowej<sup>49</sup>. Ostatecznie PRL zerwała stosunki z Izraelem 12 czerwca.

Stanisław Trepczyński, który towarzyszył Gomułce w moskiewskim szczycie Układu Warszawskiego, wspominał po latach, że byli tam świadkami bezradności radzieckiego kierownictwa. Wywołał ją wielki cios, jakim dla radzieckich przywódców, w tym i dla Breżniewa osobiście, było zwycięstwo Izraela, które „unaocniło przewagę zachodniego

---

<sup>48</sup> „Paris Match” 1967, nr 953, s. 28–33. Gdy w Polsce redakcja „Forum” chciała przedrukować ten materiał z francuskiego tygodnika, nie otrzymała na to zgody.

<sup>49</sup> *Protokół Nr 39 posiedzenia Biura Politycznego w dniu 10 czerwca 1967 r.* [w:] *Centrum władzy. Protokoły posiedzeń kierownictwa PZPR. Wybór z lat 1949–1970*, oprac. A. Dudek, A. Kochański, K. Persak, Warszawa 2000, s. 388.

systemu militarnego i przeczyło założeniu o równowadze sił między Wschodem a Zachodem<sup>50</sup>. Trepczyński opowiadał też o tym, jak wielkie wrażenie zrobiła wtedy na nim wizyta w sali, w której znajdowała się ogromna mapa Bliskiego Wschodu. Przerażeni radzieccy dowódcy wojskowi na bieżąco zaznaczali na niej postępy wojsk izraelskich i widać było jak na dłoni, że klęska Egiptu jest po prostu nie do uniknięcia<sup>51</sup>.

Dla poszczególnych członków radzieckiego kierownictwa wojna na Bliskim Wschodzie oznaczała niewyobrażalny stres. Dwa tygodnie później, w czasie XX Plenum KC KPZR Breżniew poinformował zebranych, że Biuro Polityczne w ciągu tych dni pracowało okrągłą dobę. Dodał, że gdy napłynęły z Kairu zatrważające doniesienia o sytuacji na froncie egipsko-izraelskim, Biuro Polityczne zebrało się na posiedzeniu o godzinie pierwszej w nocy. „Przeanalizowaliśmy – opowiadał sekretarz generalny – możliwe warianty pomocy ponoszącym klęskę wojskom ZRA. Nie można było nawet myśleć o tym, aby w ciągu kilku godzin, jakie pozostały, możliwe było przerzucenie w jakichś znaczących ilościach sprzętu wojskowego, czołgów i lotnictwa i umocnić w ten sposób rozpadający się faktycznie front egipski, powstrzymać natarcie wojsk izraelskich w kierunku Kanału Sueskiego i zapewnić tym samym ochronę powietrzną stolicy i innych miast ZRA. Nie można było przy tym nie uwzględnić faktu, że dowództwo egipskie przestało faktycznie dowodzić wojskami, które znajdowały się w stanie chaosu i zamieszania. Wiele lotnisk, na których mogłyby wylądować nasze samoloty, zostało zniszczonych<sup>52</sup>.

Trudno się więc dziwić, że przywódcy radzieccy byli co najmniej rozczarowani i zawiedzeni postawą swoich arabskich sojuszników. 24 czerwca w rozmowie przeprowadzonej w Moskwie z Kliszką mówił o tym otwarcie Breżniew: „Przyjaciele arabscy popełnili wiele błędów, zarówno politycznych, jak i wojskowych. [...] Wydarzenia wstrząsnęły Arabami, ale jednocześnie otrzeźwiły ich. To był swoisty szok dla Arabów. My przedsięwzięliśmy wszelkie środki, aby ta porażka nie została uznana za klęskę”. W dalszej części wywodu Breżniew poinformował swojego gościa, że ZSRR przerzucił „do Egiptu i innych krajów arabskich dużo samolotów, czołgów, żywności. Posłaliśmy m.in. 10 tys. ton cukru, masło, makaron, lekarstwa itd.”<sup>53</sup>

## Echa wojny oszczędniowej w Polsce

Wojna na Bliskim Wschodzie – jak się wkrótce okazało – zaważyła też na sytuacji w Polsce, gdzie wpłynęła na przyspieszenie negatywnych procesów politycznych, narastających stopniowo już od kilku lat<sup>54</sup>. Równocześnie wywołała żywe zainteresowanie w społeczeństwie, przy czym wbrew stanowisku jednoznacznie proarabskiemu zajmowanemu przez czynniki oficjalne wiele (może nawet większość) osób raczej sympatyzowała z Izraelem.

W ocenie MSW różne zresztą były źródła owego krytycyzmu. Czasem w tych wypowiedziach – jeżeli rzecz jasna faktycznie miały one miejsce – można się dopatrywać

<sup>50</sup> J. Eisler, S. Trepczyński, *op. cit.*, Warszawa 1991, s. 67.

<sup>51</sup> Relacja Stanisława Trepczyńskiego z listopada 1992 r.

<sup>52</sup> AAN, KC PZPR, 2632, k. 365, 371–373.

<sup>53</sup> *Tajne dokumenty Biura Politycznego. PRL–ZSRR 1956–1970*, wstęp A. Paczkowski, Londyn 1998, s. 470–472.

<sup>54</sup> Na ten temat szerzej zob. P. Osęka, M. Zaremba, *Wojna po wojnie, czyli polskie reperkusje wojny oszczędniowej*, „Polska 1944/45–1989. Studia i materiały” 1999, t. 4, s. 205–239.

podtekstu rasistowskiego, jednoznacznie antyarabskiego. Jeden z redaktorów Polskiego Radia, uzasadniając sukcesy militarne Izraela, miał powiedzieć: „Nic dziwnego, to było do przewidzenia. Z jednej strony normalna kadrowa armia, a z drugiej brudna banda leniuchów”. Innym razem profesor UW miał skomentować sukcesy militarne Izraela, że wojska izraelskie mogłyby „zająć nawet Kanał Sueski, a nawet cały Egipt [...]. Im wystarczy nafta i rozbicie tych analfabetów”<sup>55</sup>.

Były także głosy krytykujące postawę zajętą w konflikcie bliskowschodnim przez władze PRL z innych nieco pozycji. Na przykład dziennikarka łódzkiego „Głosu Robotniczego” Alina Grabowska w fakcie zerwania stosunków dyplomatycznych z Izraelem przez PRL nie bez racji dopatrywała się przejawu całkowitej zależności Polski od ZSRR. Z kolei fotoreporter „Trybuny Ludu” Antoni Nowosielski miał powiedzieć wówczas: „Nasze stanowisko w sprawie Izraela to zwykły antysemityzm i z drugiej strony to w ogóle nie ma nic wspólnego z interesem Polski”. Autor tych słów starał się – jak widać – patrzeć na całą sprawę przez pryzmat polskiej racji stanu<sup>56</sup>.

W sposób bodaj jeszcze bardziej wyraźny ujął to były działacz socjalistyczny Stanisław Szwalbe, który oświadczył, że „powinno się uznać pretensje Izraela i nie występować przeciwko niemu, bo Izrael wypowiedział się za uznaniem granic na Odrze i Nysie”. Warto tutaj jeszcze dodać, iż kierownik Redakcji Publicystyki Zagranicznej w Zespole Programu Krajowego Polskiego Radia Stefan Chanachowicz utrzymywał, że „po każdym programie w Radio i TV, w którym przedstawia się Izrael jako agresora, redakcje otrzymują setki listów i telefonów z pogrózkami za zajmowanie takiego stanowiska”<sup>57</sup>.

Nieodparcie nasuwa się więc w tym miejscu pytanie, dlaczego w owym czasie nastroje społeczne nie były antyizraelskie, lecz raczej przeciwnie, proizraelskie? Trudno jest na nie udzielić jednoznacznej odpowiedzi, przy czym stale trzeba pamiętać, iż w materiałach MSW skrzętnie odnotowywano tylko te pierwsze wypowiedzi, nie gromadzono zaś głosów pochlebnych dla Arabów. A zatem po pierwsze, wielu ludzi nie dowierzało oficjalnej propagandzie i do końca nie wiedziało, co się na Bliskim Wschodzie naprawdę wydarzyło: kto był najeźdźcą, a kto ofiarą agresji. Po wtóre, pewna część intelektualistów, a więc ludzi ze środowisk opiniotwórczych, była pochodzenia żydowskiego i wielu z nich otwarcie sympatyzowało z Izraelem, starając się w swoim otoczeniu propagować obraz małego, dwumilionowego Izraela osaczonego przez 100 mln Arabów. Po trzecie, a był to prawdopodobnie powód najważniejszy, wielu Polaków odbierało porażkę państw arabskich w wojnie z Izraelem jako klęskę Związku Radzieckiego w korespondencyjnej wojnie ze Stanami Zjednoczonymi. Odczucia te najlepiej chyba symbolizowało popularne wtedy powiedzenie: „Nasi Żydzi pobili ich Arabów”.

Kierownictwo partyjne było oczywiście świadome tych nastrojów. Informowały však o nich na bieżąco zarówno meldunki napływające z terenu do centrali MSW, a potem przekazywane w postaci informacji dziennych członkom kierownictwa partyjno-państwowego, jak i przygotowywane systematycznie Informacje Wydziału Organizacyjnego KC PZPR. Te z kolei opracowywane były na podstawie meldunków napły-

---

<sup>55</sup> AIPN, 01288/15, Wykaz osób, które wypowiadały się wrogo w związku z konfliktem na Bliskim Wschodzie, k. 19, 29.

<sup>56</sup> *Ibidem*, k. 25, 84.

<sup>57</sup> *Ibidem*, k. 21–22, 112–113.



wających do Warszawy z terenowych instancji PZPR. Oczywiście w obu wypadkach mamy do czynienia z pewną przypadkowością i – siłą rzeczy – wyborem akurat takich, a nie innych odnotowanych wypowiedzi i zachowań społecznych. Należy przy tym stale pamiętać, iż do tego typu źródeł zawsze należy podchodzić ze szczególną ostrożnością i krytycyzmem. Wszelako można pokusić się o pewne uogólnienia. Od razu wystąpiły zjawiska typowe dla wszelkich sytuacji kryzysowych.

Przede wszystkim – jeśli wierzyć meldunkom MSW – niemal natychmiast pojawiła się wojenna psychoza. Odnotowano, że wzrosła liczba wypowiedzi wyrażających obawy, że konflikt może się przerodzić w III wojnę światową. Co więcej, praktycznie od razu pojawiły się „pogłoski o możliwości wysłania polskich oddziałów wojskowych do ZRA i w związku z tym poboru rezerwistów do wojska”.

Warto również pamiętać, że w pierwszych dniach wojny na Bliskim Wschodzie odnotowano w Polsce wzmóżony popyt na wiele artykułów spożywczych. Dla przykładu można podać, że 6 czerwca w Białymstoku zakup mąki wzrósł o 140 proc. (zgrupowano tam zapasy na 21 dni), cukru o 200 proc. (zapasy na 25 dni), soli o 300 proc. (zapasy aż na 95 dni). Z kolei w Krakowie „sprzedaż artykułów żywnościowych zwiększyła się z 35 ton przeciętnie do 140 ton dziennie. Jednocześnie zwiększono zaopatrzenie w mąkę z 10 do 80 ton. Oprócz wzmóżonego popytu na artykuły żywnościowe zanotowano większe niż zwykle nabywanie w aptekach środków opatrunkowych. W Warszawie również zaopatrzenie sklepów w artykuły żywnościowe wzrosło z 300 do 1550 ton”. Odnotowano także, iż w Trójmieście „w wyniku zwiększonego popytu w 17 sklepach zabrakło soli”<sup>58</sup>. Dodać też trzeba, że – jak to ujmowano w jednym z dokumentów – „nastąpiło większe niż normalnie wycofywanie oszczędności z PKO”<sup>59</sup>.

Jednak już dwa dni później, 8 czerwca, „zakupy podstawowych artykułów spożywczych [...] wróciły do normalnego poziomu”, choć np. na Lubelszczyźnie: w Biłgoraju, Kraśniku, Radzyniu i Zamościu „w dalszym ciągu odczuwana była zwiększona sprzedaż cukru i soli”. W Informacji Wydziału Organizacyjnego KC PZPR z 10 czerwca konstatowano, że „w okresie największego nasilenia zakupów: 5–7 czerwca z hurtu państwowego dostarczono do detalu w trybie dostaw interwencyjnych (poza normalnymi dostawami)”, towary o łącznej wartości 32 mln zł i wadze 3800 t. Składało się na to 2000 t cukru, 700 t soli, 900 t „mąki rynkowej” i 200 t kaszy jęczmiennej. Z pomocy wojska (50 żołnierzy) skorzystano jedynie „w hurcie warszawskim”<sup>60</sup>.

Jednocześnie od pierwszych chwil w służbach podległych MSW zabrano się za rejestrowanie i swoiste systematyzowanie wszelkich wypowiedzi o charakterze antypolskim, a także proizraelskich, czyli – jak zaczęto mówić – „syjonistycznych”. W zbiorach IPN natrafiłem na kilka tego typu zestawień sporządzonych niemal na gorąco. Znalazłem np. dokument pochodzący z czerwca 1967 r., w którym na 167 stronach maszynopisu szczegółowo odnotowano 464 tego typu przypadki, inny z lipca liczący 61 stron i obejmujący

---

<sup>58</sup> AINP, MSW II, 3811, Informacje nr 2 i nr 3 dotyczące nastrojów i wypowiedzi w związku z konfliktem na Bliskim Wschodzie, 7 VI 1967 r., k. 1, 5–6, 8. Za udostępnienie tych dokumentów bardzo dziękuję dr. Marcinowi Zarembie.

<sup>59</sup> AIPN, 01288/29, Ocena sytuacji w Polsce w związku z konfliktem na Bliskim Wschodzie, k. 2.

<sup>60</sup> AAN, KC PZPR, 237/VII-5225, Informacje Wydziału Organizacyjnego KC PZPR, k. 25–26. I w tym wypadku za udostępnienie dokumentu dziękuję dr. Marcinowi Zarembie.

152 osoby oraz z sierpnia prawie alfabetyczny spis sporządzony na stu stronach liczący 267 nazwisk, wyłącznie z terenu Warszawy. W ostatnim zestawieniu przy nazwiskach ktoś (naturalnie nie wiadomo kto) ołówkiem dopisywał „bezp.” lub „czł. PZPR”. Nie od rzeczy będzie też wspomnieć przygotowaną w Departamencie II MSW 27 czerwca Notatkę dotyczącą zachowania się akredytowanych w Polsce dyplomatów i korespondentów, a także innych cudzoziemców w związku z konfliktem na Bliskim Wschodzie<sup>61</sup>.

## Przemówienie Gomułki na kongresie związków zawodowych

19 czerwca Gomułka wygłosił wspomniane już przemówienie na VI Kongresie Związków Zawodowych. Znaczna część wystąpienia była poświęcona wojnie na Bliskim Wschodzie i jej reperkusjom w Polsce. „W związku z tym – mówił Gomułka – że agresja Izraela na kraje arabskie spotkała się z aplauzem w syjonistycznych środowiskach Żydów – obywatele polskich, *którzy nawet z tej okazji urządzali libacje*, pragnę oświadczyć, co następuje: nie czyniliśmy przeszkód obywatelom polskim narodowości żydowskiej w przeniesieniu się do Izraela, jeżeli tego pragnęli. Stoimy na stanowisku, że każdy obywatel Polski powinien mieć tylko jedną ojczyznę – Polskę Ludową (*oklaski*). **Podziela to olbrzymia większość obywateli polskich narodowości żydowskiej i służy wiernie naszemu krajowi.**

Władze państwowe traktują jednakowo wszystkich obywateli Polski Ludowej, bez względu na ich narodowość. Każdy obywatel naszego kraju korzysta z równych praw i na każdym ciężą jednakowe obywatelskie obowiązki wobec Polski Ludowej. Ale *nie chcemy, aby w naszym kraju powstała 5-ta kolumna (oklaski)*. Nie możemy pozostać obojętni wobec ludzi, którzy w obliczu zagrożenia pokoju światowego, a więc również bezpieczeństwa Polski i pokojowej pracy naszego narodu *polskiego*, opowiadają się za agresorem, za burzycielami pokoju i **za imperializmem**. Niech ci, którzy odczuwają, że słowa te są skierowane pod ich adresem – **niezależnie od ich narodowości** – wyciągną z nich właściwe dla siebie wnioski (*oklaski*)”<sup>62</sup>.

Przemówienie Gomułki było transmitowane przez radio i telewizję. Miliony osób usłyszały wypowiedziane przez niego w pewnym momencie określenie „piąta kolumna”, odnoszące się do ludności żydowskiej w Polsce. Wiadomo, jakie skojarzenia historyczne przywołuje to sformułowanie. Na określenie w ten sposób właśnie Żydów – będących głównymi ofiarami nazizmu – zareagowała nawet część partyjnego kierownictwa. Członek Biura Politycznego i zarazem przewodniczący Rady Państwa Edward Ochab nalegał, aby sformułowanie to usunąć z tekstu publikowanego i ostatecznie nie pojawiło się ono w przemówieniu Gomułki wydrukowanym w prasie ani też zamieszczonym w zbiorze jego przemówień. W 1981 r. Ochab mówił na ten temat: „Gomułka zaskoczył swoimi tezami także członków Biura Politycznego. Powiedziałem mu potem:

<sup>61</sup> AIPN, 01062/35, t. 1–22, Informacje Departamentu II MSW, t. 8, Notatka dotycząca zachowania się akredytowanych w Polsce dyplomatów i korespondentów, a także innych cudzoziemców w związku z konfliktem na Bliskim Wschodzie, k. 154–157. Za wskazanie tego dokumentu bardzo dziękuję dr. Krzysztofowi Persakowi.

<sup>62</sup> D. Stola, *Kampania antysyjonistyczna w Polsce 1967–1968*, Warszawa 2000, s. 274. Dariusza Stola porównał tekst przemówienia Gomułki przechowywany w Archiwum Ruchu Zawodowego z wersją opublikowaną. Kursywą zaznaczono fragmenty usunięte z wersji opublikowanej, wytłuszczono zaś te fragmenty, które zostały dodane.

wy nie mieliście prawa występować z taką tezą, nie mieliście prawa bez zgody Biura Politycznego. A on zaczął się tłumaczyć, że pracował do późnej nocy, sam, bez niczyjej pomocy. Takie gadanie”<sup>63</sup>.

Na posiedzeniu Biura Politycznego 27 czerwca Gomułka rzeczywiście wypowiedział się na temat swojego przemówienia na VI Kongresie Związków Zawodowych, stwierdzając: „Pisałem je w ostatniej chwili. Nie mogłem z nikim uzgodnić, gdyż skończyłem o 3-ej godzinie rano. W związku z niebezpiecznymi zjawiskami w kraju, uważałem za słuszne, aby wystąpić przeciw załączkom 5-ej kolumny. Nad tym problemem nie można przejść do porządku dziennego. To sprawa naszego państwa, naszego bytu. W tej sprawie musi być jasność. W stosunku do ludzi, którzy mają 2 dusze, 2 ojczyzny<sup>64</sup> muszą być wyciągnięte wnioski. To nie były pojedyncze głosy. Nie formułuję tu żadnych wniosków, ale sprawa jest poważna”<sup>65</sup>.

Trudno powiedzieć, czy była to tylko niezręczność, czy ewentualnie ktoś podsunął Gomułce wyrażenie „piąta kolumna”, czy też było ono w pełni świadomie użyte przez I sekretarza. Pewną próbę odpowiedzi daje fragment wspomnień kierownika sektora polskiego w KC KPZR Piotra Kostikowa. Otóż przywołuje on rozmowę między Gomułką przebywającym na wspomnianym już szczycie Układu Warszawskiego w Moskwie a Breżniewem, do jakiej doszło dziesięć dni przed wygłoszeniem przez I sekretarza KC PZPR przemówienia na kongresie związków zawodowych. Według Kostikowa, w czasie krótkiej, swobodniejszej rozmowy radziecki przywódca „rzucił ni to pytanie, ni to stwierdzenie: – Towarzyszu Wiesławie, u was to nie wszyscy popierają naszą politykę na Bliskim Wschodzie... – Nie wszyscy, ale nie będzie u nas piątej kolumny – powiedział zdecydowanie Gomułka. Było to 9 czerwca!”<sup>66</sup>.

Czyżby zatem Gomułka użył tego określenia rozmyślnie i w pełni świadomie? A może – nie wiedzieć dlaczego – miałby mu przypisywać trochę inny sens niż zwykle się to powszechnie czynić? Czy mówiąc o piątej kolumnie, myślał wyłącznie o Żydach i osobach żydowskiego pochodzenia, czy może o wszystkich przeciwnikach ówczesnej polityki zagranicznej PRL? Niezależnie od tego, jak było naprawdę, pozostaje faktem, że przemówienie Gomułki wyraźnie ośmieliło „mocarowców” i najprawdopodobniej przyczyniło się do nasilenia jeszcze w czerwcu fali wystąpień antysemitycznych. W wielu instytucjach komórki partyjne organizowały wówczas zebrania pracownicze i partyjne, w których trakcie zebrani potępiali agresję Izraela na kraje arabskie i otwarcie dystansowali się od „syjonizmu”. Ci, którzy tego robić nie chcieli, a jednocześnie uznawano ich za Żydów, byli usuwani z partii, a wkrótce również i z pracy.

Byli także i tacy, którzy – jeśli wierzyć meldunkom MSW – manifestacyjnie protestowali przeciwko nasilającej się kampanii antyizraelskiej i „antysyjonistycznej”. Na przykład – jak czytamy w jednym z dokumentów – członek zespołu Wojewódzkiej Komisji

<sup>63</sup> T. Torkańska, *Oni*, Warszawa 1997, s. 116.

<sup>64</sup> Domaganie się jednoznacznego narodowego samookreślenia przez Polaków żydowskiego pochodzenia dowcipnie spointował Antoni Słonimski: „Rozumiem, że mam mieć jedną ojczyznę, ale dlaczego musi nią być Egipt?”.

<sup>65</sup> Notatka z posiedzenia Biura Politycznego z 27 VI 1967 r., mps, s. 6. – ze zbiorów Stanisława Trepczyńskiego (w posiadaniu autora). W nieco tylko innej wersji cytują tę wypowiedź z przechowywanej w AAN notatki z wystąpienia Gomułki na posiedzeniu Biura Politycznego z 27 VI 1967 r. Piotr Osęka i Marcin Zaremba (P. Osęka, M. Zaremba, *op. cit.*, s. 221). Pełny jej tekst drukiem ogłosił D. Stola, *op. cit.*, s. 277–279.

<sup>66</sup> P. Kostikow, B. Roliński, *Widziane z Kremla. Moskwa–Warszawa. Gra o Polskę*, Warszawa 1992, s. 68.

Kontroli Partyjnej w Rzeszowie Jakub Wilner w trakcie przyjmowania przez członków ZBoWiD w Przemyślu rezolucji potępiającej agresję Izraela, „opuszcili demonstracyjnie salę wraz z 7 innymi członkami ZBoWiD-u narodowości żydowskiej”<sup>67</sup>.

Zdaniem autorów Informacji przygotowywanych przez Wydział Organizacyjny KC PZPR przemówienie Gomułki „wywołało żywe zainteresowanie w społeczeństwie, przyjęte zostało z uznaniem i poparciem zawartego w nim stanowiska. Podkreśla się jego wnikliwość oraz pryncypialne stanowisko w podstawowych problemach związanych z konfliktem bliskowschodnim”. W innym dokumencie stwierdzano, że wystąpienie I sekretarza KC PZPR na kongresie związków zawodowych „zostało przyjęte ze szczególnie dużym uznaniem. Podkreśla się, że jest to wystąpienie »na czasie« z uwagi na bogatą wartość poznawczą, przekonywającą analizę zjawisk i wyjaśnienie wielu podstawowych kwestii”. Jeszcze 26 czerwca odnotowywano, że przemówienie Gomułki „znajduje się nadal w centrum uwagi całego społeczeństwa”<sup>68</sup>.

Marcin Zaremba, dzięki którego uprzejmości mogłem skorzystać z cytowanych powyżej dokumentów, już jakiś czas temu opisał mechanizm powstawania tego typu dokumentacji. Najpierw „towarzysze z centrali” polecali swoim podwładnym w całym kraju odnotowywać wszelkie pozytywne wypowiedzi na jakiś temat, a potem z nieukrywaną satysfakcją konstatawali, iż tego typu głosów było rzeczywiście dużo. Ani przez moment nie zastanawiali się jednak nad tym, czy podwładni z terenu nie przekazywali im tego, co przełożeni chcieliby w tych meldunkach znaleźć<sup>69</sup>.

Nie wszyscy jednak wypowiadali się pozytywnie o przemówieniu Gomułki. Na przykład redaktor Antoni Dutlinger już na kongresie stwierdził, że jest to wystąpienie demagogiczne, zrobione pod gusty osób prymitywnych. Podobnie krytycznie mowę Gomułki 22 czerwca ocenił Krzysztof Pomian, który przy okazji miał wyrazić przypuszczenie, że „osoby pochodzenia żydowskiego na wysokich stanowiskach nie odczuwają skutków tego wystąpienia; natomiast ludziom na szczeblu powiatowym może być ciężko, bo »rozpęta-na przez Gomułkę heca antysemita« może mieć reperkusje personalne”. Przemówienie I sekretarza uznał za atak antysemitki<sup>70</sup>.

Z kolei Antoni Zambrowski stwierdził, że Gomułka rozpoczął antysemitką kampanię w Polsce, i dodał, że w partii „rozpoczyna się czystka, w ramach której usuwa się Żydów, obciążając ich odpowiedzialnością za złą sytuację gospodarczą w kraju”. Natomiast dyrektor Departamentu Planowania i Koordynacji Ministerstwa Finansów Marian Krzak stwierdził: „Gomułka źle zrobił, że w ten sposób postawił sprawę, gdyż to spowoduje antysemityzm w Polsce, a to jest zupełnie niepotrzebne nikomu”<sup>71</sup>.

Materiały MSW wskazywałyby na to, że niektóre osoby przyjmowały przemówienie szefa rządzącej partii w sposób osobisty, silnie nacechowany emocjami. Na przykład dyrektor Biura Ulaskawień przy Radzie Państwa Roman Bojko – według „informacji jednoźródłowej”, czyli podanej przez tylko jednego informatora – w prywatnej rozmowie miał po-

<sup>67</sup> AIPN, 01288/15, Wykaz osób, które wypowiadały się wrogo w związku z konfliktem na Bliskim Wschodzie, k. 155.

<sup>68</sup> AAN, KC PZPR, 237/VII-5225, Informacje Wydziału Organizacyjnego KC PZPR, k. 32, 39, 41.

<sup>69</sup> M. Zaremba, *Wstęp* [w:] *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2: *Aneks źródłowy. Dzień po dniu w raportach SB oraz Wydziału Organizacyjnego*, s. 6.

<sup>70</sup> AIPN, 01288/15, Wykaz osób, które wypowiadały się wrogo w związku z konfliktem na Bliskim Wschodzie, k. 14, 44–45.

<sup>71</sup> *Ibidem*, k. 69, 119.

wiedzieć: „Osobiście żałuję, że przepracowałem 20 lat, które w efekcie straciłem dla Polski. Za komunistyczne poglądy i oddanie zostałem nazwany »V kolumną«. Po obecnych przywódcach można spodziewać się wszystkiego, gdyż są nieodpowiedzialni za to, co robią”<sup>72</sup>.

Warto może jeszcze zwrócić uwagę na jeden aspekt całej sprawy. Otóż były pracownik naukowy Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie doc. Emanuel Iserzon oceniał, że Gomułka swym przemówieniem „wyrządził wielką szkodę Żydom zamieszkałym w Polsce, gdyż była to »agitacja społeczeństwa polskiego do działalności antysemitycznej«”. Dodał też, iż „w Polsce i tak były nastroje antyżydowskie, a po takim przemówieniu jeszcze bardziej spotęgują się”<sup>73</sup>. W jakimś sensie wtórował mu redaktor odpowiedzialny w Redakcji Audycji dla Marynarzy i Rybaków Dalekomorskich w Naczelnej Redakcji dla Polaków za Granicą Stanisław Pieniążek, który komentując przemówienie Gomułki, miał powiedzieć: „Nie dziwiłbym się, gdyby jutro któraś z gazet napisała – »Żydy do Palestyny«”<sup>74</sup>.

Jak widać, niektórzy członkowie społeczności żydowskiej w Polsce – jak się wkrótce okazało nie bez podstaw – obawiali się, że przemówienie I sekretarza KC PZPR może obudzić uśpione demony tradycyjnego polskiego antysemityzmu, praktycznie od zawsze mającego swoich wyznawców wśród części Polaków. Niektórzy zresztą, np. pracownik Zespołu Handlu Zagranicznego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów Henryk Borowa, który – według „informacji jednoźródłowej” – stwierdził, iż przemówienie Gomułki „jest oznaką oczywistego »krwiożerczego« antysemityzmu”<sup>75</sup>, uważali chyba, że już się tak stało.

Należy jeszcze dodać, że niektóre osoby pod wpływem tego wystąpienia Gomułki w ogóle były skłonne bardzo krytycznie oceniać jego dokonania. Naczelnik Wydziału Ogólnego w Państwowej Komisji Cen Jerzy Focht w prywatnej rozmowie 23 czerwca powiedział: „Gomułka powinien być zdjęty ze stanowiska, ponieważ nie zna się na sprawach gospodarczych, a w najdrobniejszych sprawach chce decydować; poza tym jest nerwowy i uparty. Decyzje jego są nieprzemysłane, złe, co ujemnie wpływa na rozwój gospodarki, na stopę życiową ludności. Rządy Gomułki wprowadziły chaos gospodarczy. Takiego bałaganu gospodarczego, jaki jest w Polsce, nie ma w żadnym państwie na świecie”<sup>76</sup>.

## Polska wobec potencjalnej III wojny światowej

27 czerwca na posiedzeniu Biura Politycznego Gomułka wskazał na „wzrost w ostatnim czasie czynników i tendencji niebezpiecznych dla pokoju na świecie, jak dążenie imperialistów do rozpętania wojen lokalnych, nierozwiązany kryzys na Bliskim Wschodzie, dalszy rozwój zbrojeń nuklearnych, pogłębiający się rozłam z ChRL itd. Powstaje sytuacja »wpełzywania« świata w nową wojnę, co zwiększa ryzyko konfliktu nuklearnego”<sup>77</sup>. Tyle

<sup>72</sup> AIPN, 01288/15, Wykaz osób zamieszkałych na terenie Warszawy, które w okresie konfliktu na Bliskim Wschodzie zajęły stanowisko proizraelskie, k. 10.

<sup>73</sup> *Ibidem*, Wykaz osób, które wypowiedziały się wrogo w związku z konfliktem na Bliskim Wschodzie, k. 159–160.

<sup>74</sup> *Ibidem*, Wykaz osób zamieszkałych na terenie Warszawy, które w okresie konfliktu na Bliskim Wschodzie zajęły stanowisko proizraelskie, k. 66.

<sup>75</sup> *Ibidem*, k. 10.

<sup>76</sup> *Ibidem*, k. 96.

<sup>77</sup> *Protokół Nr 41 posiedzenia Biura Politycznego w dniu 27 czerwca 1967 r.* [w:] *Centrum władzy. Protokoły...*, s. 390.

na ten temat mówi oficjalny protokół z posiedzenia Biura Politycznego. Więcej informacji zwłaszcza na temat wielkiej polityki znajdujemy w Notatce sporządzonej przez Trepczyńskiego z tego samego posiedzenia.

Cyrankiewicz poinformował wówczas współtowarzyszy o wynikach rozmów przeprowadzonych przez niego przy okazji udziału w V Sesji Nadzwyczajnej Zgromadzenia Ogólnego ONZ poświęconej konfliktowi na Bliskim Wschodzie. 18 czerwca spotkał się w Nowym Jorku z Kosyginem, dwa dni później zaś z sekretarzem generalnym ONZ U Thantem. Cyrankiewicz stwierdził też, że wyjazd na sesję nastąpił z inicjatywy towarzyszy radzieckich. Ponieważ premier Kosygin miał się spotkać z prezydentem Johnsonem, Gomulka zaproponował, aby szef radzieckiego rządu najpierw – w drodze do Stanów Zjednoczonych – odwiedził w Paryżu gen. de Gaulle'a i w ten sposób ominął Londyn, uważany za głównego sojusznika Waszyngtonu w Europie.

Ostatecznie do spotkania z prezydentem Francji doszło 16 i 17 czerwca. W myśl relacji gen. de Gaulle powiedział Kosyginowi, że „kryzys bliskowschodni ma charakter długotrwały, wiąże się także z wojną w Wietnamie”. Zdaniem prezydenta Francji „Arabowie powinni zrobić jakieś koncesje polityczne i terytorialne”<sup>78</sup>. Niestety w cytowanym dokumencie nie sprecyzowano, jakiego rodzaju.

Sporo natomiast mówi się tam o odrębności polityki rumuńskiej. Cyrankiewicz wspominał, iż aktywną politykę na forum ONZ prowadzili Francuzi, którzy „namawiali Rumunów, aby głosowali za wycofaniem wojsk izraelskich”. Francuski minister spraw zagranicznych Maurice Couve de Murville zaprosił na obiad ministrów wszystkich państw realnego socjalizmu, z wyjątkiem ministra radzieckiego. „Rumuni spóźnili się 50 minut [...], zajęli stanowisko bardziej proizraelskie niż Amerykanie”. Cyrankiewicz dodał, że poza tym jednym obiadem Rumuni w ogóle nie byli zapraszani na spotkania z delegacją radziecką.

Co ciekawe, polski premier poinformował współtowarzyszy, iż Gomulka sugerował Kosyginowi, aby ten nie spotykał się z Johnsonem w Waszyngtonie. Jeśli wierzyć tym przekazom, to I sekretarz KC PZPR pozwalał sobie na udzielanie rad radzieckim przywódcom w kwestiach ważnych dla polityki międzynarodowej. Najpierw miał proponować, by Kosygin w drodze do Nowego Jorku spotkał się w Paryżu z de Gaulle'em, potem odradzać radzieckiemu premierowi prowadzenie rozmów z Amerykanami w Waszyngtonie. Zapewne w tym wypadku chodziło o względy prestiżowe, żeby do spotkania nie doszło w stolicy Stanów Zjednoczonych.

Z kolei Amerykanie z uwagi na manifestacje żydowskie byli przeciwko spotkaniu w Nowym Jorku. „Zaproponowali bazę wojskową, ale radzieccy się nie zgodzili. Mało brakowało, żeby spotkanie w ogóle się nie odbyło. Kosygin ocenił, że ostatecznie spotkanie z Johnsonem [23 i 25 czerwca w Glassboro w stanie New Jersey – J. E.] było spokojne, rzeczowe, rokujące na znalezienie rozwiązań w przyszłości. Nic nie załatwiono, poza nieproliferacją. Ale teraz sprawa ta ma trochę mniejsze znaczenie, ponieważ Chiny posiadają bombę wodorową. W sprawie Bliskiego Wschodu nastąpiła prezentacja stanowisk. Johnson wypowiedział się przeciwko dostawom broni do tego rejonu”<sup>79</sup>.

---

<sup>78</sup> Notatka z posiedzenia Biura Politycznego z 27 VI 1967 r., mps, s. 2–3 – ze zbiorów Stanisława Trepczyńskiego (w posiadaniu J. E.).

<sup>79</sup> *Ibidem*, s. 3–4.

Następnie doszło do dyskusji, w której Gomułka przypomniał m.in., że polska „pomoc dla krajów arabskich: Egiptu, Syrii i Jordanii wynosi 430 mln zł i 22 mln zł dewizowych. Trzeba opracować wariant minimalnego wzrostu naszych wydatków na uzbrojenie na okres 3 lat”. Trepczyński zanotował przy tej okazji, że 14 czerwca na posiedzeniu Biura Politycznego I sekretarz KC postulował ewentualne „uruchomienie dodatkowej produkcji działek przeciwlotniczych, zarówno dla Polski, jak i na pomoc innym krajom. Przydzielić na ten cel zwiększone środki. Doświadczenie wietnamskie pokazało, że trafność rakiet radzieckich jest mała, a artyleria przeciwlotnicza jest skuteczna i wszędzie można ją rozmieścić. Dotyczy to także broni przeciwpancernej. Potrzebny jest program dodatkowej produkcji na nasze potrzeby i w ramach pomocy. Trzeba przygotować także dodatkowe lotniska. Powołano zespół do koordynacji pomocy wojskowej i dla ludności cywilnej (koce, lekarstwa itd.) pod przewodnictwem tow. Jaroszewicza”<sup>80</sup>.

W cytowanej notatce Gomułka mówił w alarmistycznym tonie: „Wszystkie sprawy są otwarte i sytuacja nadal będzie napięta. Nie można wykluczyć nowych wydarzeń, np. nowej agresji Izraela, który się nie wycofa z zajętych terytoriów. Chce rozmawiać z krajami arabskimi w pojedynkę. Dlatego postawa Rumunii jest haniebna. Zawsze się znajdzie pretekst do nowej agresji. Jedność krajów arabskich będzie trudna do utrzymania”. W dalszej części przestrzegał, iż „trzeba być przygotowanym na różne niespodzianki. Wojna jądrowa wisi w powietrzu, gdyż nastąpiła sytuacja wpełzywania w wojnę. [...] Izrael na pewno nastawi się na produkcję broni jądrowej”.

Gomułce wtórował zastępca członka Biura Politycznego i zarazem wicepremier Piotr Jaroszewicz, który relacjonując nastroje panujące w Moskwie, stwierdził, że przywódcy radzieccy „nie mieli informacji od swoich wojskowych na temat sytuacji obronnej Egiptu. Są bardzo rozgoryczeni, gdyż udzielili ogromnej pomocy. Na plenum KC KPZR również ocenili, że sytuacja jest poważna, następuje wpełzywanie w wojnę. Będą musieli wprowadzić ograniczenia w związku ze zwiększonymi zbrojeniami”<sup>81</sup>.

Niezależnie jednak od tego, jak poważne i realne było wówczas zagrożenie wybuchu III wojny światowej – w związku z przewidzianym na 28 czerwca posiedzeniem Kolegium do spraw Operacyjnych MSW – przygotowano obszerny materiał zatytułowany *Ocena sytuacji w Polsce w związku z konfliktem na Bliskim Wschodzie*, opatrzonej klauzulą „tajne specjalnego znaczenia”. Już w pierwszym zdaniu czytamy tam, iż agresja Izraela na państwa arabskie zaskoczyła społeczeństwo polskie<sup>82</sup>. Z dalszej lektury wynika jednak, że już reakcje polskich Żydów i Polaków żydowskiego pochodzenia na doniesienia z Bliskiego Wschodu nie zaskoczyły resortu, który przecież od kilku lat ze szczególną uwagą przyglądał się tym środowiskom oraz ich kontaktom z zagranicznymi organizacjami żydowskimi. Autorem tego dokumentu, w blisko 90 proc. poświęconemu właśnie reakcjom – zarówno rzeczywistym, jak i zmyślonym – polskich Żydów na wojnę sześciodniową, był dyrektor Departamentu III MSW płk Henryk Piętek.

---

<sup>80</sup> *Ibidem*, s. 4.

<sup>81</sup> *Ibidem*, s. 5–6.

<sup>82</sup> AIPN, 01288/29, Ocena sytuacji w Polsce w związku z konfliktem na Bliskim Wschodzie, k. 1.

Znacznie jednak ciekawsze od tego materiału, jak i samej dyskusji na posiedzeniu Kolegium z 28 czerwca<sup>83</sup> są załączniki. Z jednego z nich dowiadujemy się, że – wedle ustaleń MSW – od 5 do 23 czerwca „ujawniło swą negatywną postawę wobec stanowiska Partii i Rządu w sprawie agresji izraelskiej 565 osób, w tym Żydów – 491, Polaków – 76”. Oczywiście nikt nie wie, jakie były kryteria tego typu podziału, ale zaznaczono dalej, iż „na podstawie posiadanych danych zdołano ustalić zawód 382 osób narodowości żydowskiej”. Warto natomiast zwrócić uwagę na pewne niedopracowanie czy wręcz niestaranność cytowanego dokumentu. Podane liczby się nie sumują, gdyż 76 Polaków i 491 Żydów daje łącznie 567, a nie 565 osób.

Ciekawe jest też zresztą samo pogrupowanie ze względu na profesje owych 382 osób. I tak 76 osób stanowili dziennikarze i literaci, 57 zakwalifikowano jako inteligencję zatrudnioną w administracji państwowej, 51 zajmowało kierownicze stanowiska w administracji i gospodarce, 46 stanowili pracownicy nauki, profesorowie, nauczyciele, doliczono się też 36 adwokatów, 29 zakwalifikowano jako studentów i młodzież, 20 pracowało etatowo w Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym Żydów, 18 reprezentowało środowiska lekarskie, 15 inicjatywę prywatną, 12 handel i spółdzielczość, 13 zakwalifikowano jako filmowców i artystów, a 9 inżynierów techników.

Nie da się ukryć, że gorzej powiodło się funkcjonariuszom MSW z ustalaniem danych 76 osób narodowości polskiej, udało się w stosunku do 57 osób. 19 z nich było związanych z „byłym podziemiem reakcyjnym”, 22 osoby opatrzone krótką adnotacją „kler”, było w tej grupie również 10 dziennikarzy, 8 adwokatów, 5 osób określono słowem „inteligencja”, 3 zaś wyrażeniem „stanowiska kierownicze”<sup>84</sup>.

Przy analizie tego zestawienia nieodparcie nasuwa się kilka refleksji. Przede wszystkim przez cały czas widać w sposobie myślenia autora czy też autorów tego dokumentu zwyczajowy „klasowy” sposób patrzenia na kwestie społeczne. Charakterystyczne jest przy tym wyszczególnianie pojęcia „inteligencja” obok np. takich określeń jak „adwokaci” czy „dziennikarze”. Podobne wątpliwości budzi rozróżnienie na inteligencję zatrudnioną w administracji państwowej oraz osoby zajmujące stanowiska kierownicze w administracji i gospodarce. Czyżby w pierwszym wypadku chodziło wyłącznie o szeregowych pracowników bądź osoby zajmujące niższe stanowiska kierownicze, czy też należy rozumieć to tak, że – w opinii autorów analizowanego dokumentu – osoby piastujące kierownicze stanowiska nie należały do inteligencji? Czy to znaczy, że nie miały odpowiedniego wykształcenia, by tak je zakwalifikować?

Funkcjonariusze MSW nie byłiby też sobą, gdyby nie wyodrębnili w tej analizie swoich dwóch wręcz ulubionych grup zainteresowania, czyli kleru oraz osób związanych z byłym podziemiem niepodległościowym. Na marginesie warto zwrócić uwagę, że na określenie osób duchownych w materiałach partyjnych i opracowaniach powstałych w MSW praktycznie nigdy nie używano innych określeń niż „kler”, zamiast np. „duchowieństwo”, „księża” czy „kapłani”. Natomiast uporcezywe interesowanie się dwadzieścia

<sup>83</sup> AIPN, MSW II, 50, Protokół Nr 002/67 z posiedzenia Kolegium do spraw Operacyjnych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w dniu 28 VI 1967 r.

<sup>84</sup> AIPN, 01288/29, Ocena sytuacji w Polsce w związku z konfliktem na Bliskim Wschodzie, Załącznik: Notatka dotycząca danych liczbowych o osobach wrogo wypowiadających się w okresie konfliktu na Bliskim Wschodzie (dane prowizoryczne), k. 1–2.



lat po wojnie (zresztą w praktyce do końca lat osiemdziesiątych) byłymi żołnierzami i działaczami podziemia niepodległościowego świadczyło o pewnych niezmiennych przez całe 45 lat cechach aparatu bezpieczeństwa w Polsce Ludowej.

Jeszcze ciekawszy był drugi z załączników opatrzony tytułem *Możliwości gospodarki w okresie wzmożonej gotowości*. Nie jest to bowiem nic innego niż chłodny, rzeczowy, merytoryczny sporządzony na sześciu stronach opis stopnia przygotowań PRL do ewentualnej wojny, która mogłaby wybuchnąć w związku z konfliktem bliskowschodnim. Już w punkcie pierwszym czytamy, że przemysł ciężki „dysponuje zapasami pozwalającymi kontynuować produkcję dla sił zbrojnych (amunicja, czołgi, broń, sprzęt radiotechniczny i inny) przez okres 3 miesięcy. Przystawienie przemysłu z produkcji cywilnej na wojenną może być dokonane w czasie od 2 tygodni do 3 miesięcy. W zakładach, gdzie zaniechano produkcji obronnej, istnieje zakonserwowany park maszynowy wraz z oprzyrządowaniem i w razie potrzeby można rozpocząć jego eksploatację”. Szczegółowo informowano o brakach konkretnych części zamiennych lub podzespołów oraz o tym, że dziewiętnaście gatunków surowców sprowadzanych jest z „krajów kapitalistycznych, w tym surowce, bez których nie można wytworzyć finalnego produktu”.

W dalszej części załącznika informowano, że równie uzależniony od importu sprzętu kooperacyjnego z krajów kapitalistycznych pozostaje przemysł okrętowy. „Do wszystkich okrętów wojennych i statków – czytamy w tym dokumencie – importujemy urządzenia (śruby, manometry, zawory, palniki, łożyska, blachy aluminiowe odporne na wodę słoną, niektóre silniki). Głównymi dostawcami tych artykułów są takie państwa, jak: Dania, NRF, Szwajcaria, Holandia, Włochy, Japonia, Szwecja, Norwegia. Wielkość importu kooperacyjnego wynosi ok. 15 proc., ale z uwagi na to, że nie mogą być zastąpione w krótkim czasie wyrobami krajowymi – w razie wstrzymania dostaw wpłynięcie to na zahamowanie toku produkcji i spływ gotowych wyrobów”. Z niepokojem informowano też, że „jeden zakład WSK w Gorzycach [...] swoją produkcją uzależnia cały przemysł lotniczy (odlewy elektronowe)”<sup>85</sup>.

Na kolejnych stronach omawiano stopień przygotowania na wypadek wojny poszczególnych gałęzi gospodarki narodowej: przemysłu chemicznego, przemysłu lekkiego, energetycznego, transportu kolejowego i samochodowego oraz handlu wewnętrznego. Przemysł chemiczny przedstawienia się „na produkcję wojenną może dokonać w zależności od asortymentu w ciągu od 4 dni (proch czarny, plastik wybuchowy, bomby oświetlające SAB-MD), 2 tygodni (specjalne kostki saperskie z trotylu), do 3 miesięcy (prochy nitrocelulozowe, prochy nitroglicerynowe; armatnie i raketowe, elaboracja amunicji)”. Przypominano, że wielkość zapasów paliwa określa MON, przy czym oceniano, że „zapasy handlowe wystarczą na okres 1 miesiąca przy normalnym zaopatrzeniu, a przy racjonowaniu paliwa zapasy te starczą na okres 3 miesięcy”.

W odniesieniu do przemysłu lekkiego napisano, że „planowany zapas surowców wynosi od 25 do 40 dni. Faktyczny jednak stan zapasów kształtuje się w granicach 10–20 dni”. Znacznie lepiej prezentowały się natomiast możliwości przestawienia tej gałęzi gospodarki na produkcję specjalną. W założeniu miało to być możliwe w ciągu kilku godzin do tygodnia. W energetyce nie przewidywano zmian w produkcji. Zarówno zapasy

---

<sup>85</sup> *Ibidem*, Ocena sytuacji w Polsce w związku z konfliktem na Bliskim Wschodzie, Załącznik: Możliwości gospodarki w okresie wzmożonej gotowości, k. 1–2.

paliwa, jak i części zamiennych oceniano na trzy miesiące. Znacznie gorzej wyglądała sytuacja w transporcie, gdzie – jak zanotowano – występowały poważne trudności, a zapasy paliw płynnych na kolei i w dyspozycji PKS mogły starczyć tylko na kilka dni. Odnotowano, że brakowało wówczas w Polsce ok. 800 ciężkich lokomotyw parowych i ok. 2000 wagonów do przewożenia ciężkich ładunków wojskowych. Zaniepokojenie autorów tego dokumentu budził też stan techniczny szlaków kolejowych, dróg i mostów. Na wielu odcinkach nie można było przeprowadzić szybkiego transportu wojskowego<sup>86</sup>.

Nieźle na tym tle prezentował się natomiast handel wewnętrzny. Podawano np., iż w hurtowniach zgromadzono zapasy mąki i przetworów na 30 dni, cukru na 40, soli na 80, a zapalek 60 dni. Zarazem jednak zwracano uwagę na to, że „w czasie wzmożonego wykupu może nastąpić zakłócenie zaopatrzenia, gdyż transport nie jest w stanie dowieźć brakujących towarów”. Równocześnie podkreślano, że „handel jest przygotowany w warunkach zaostrzającej się sytuacji przejść w krótkim czasie na racjonowanie sprzedaży artykułów spożywczych”.

Znacznie mniej optymistycznie w dokumencie oceniano wnioski wypływające z przeanalizowanego materiału. W konkluzji stwierdzano, iż „przemysł kluczowy nie posiada sprecyzowanej koncepcji, co do przestawienia produkcji na okres »W«. Dotychczasowe opracowania wykazują, że przestawienie produkcji na potrzeby wojny może być dokonane w terminie od 2-ch tygodni do 3 miesięcy i więcej”. Z troską konstatowano, że „istniejący zakonserwowany park maszynowy, jak również zestawienia asortymentowe są przestarzałe (sprzed 1956 r.)”.

Jest zrozumiałe, że skoro tak krytycznie oceniano stan przygotowania kraju do wojny, to należało czym prędzej podjąć odpowiednie środki zaradcze. Przede wszystkim w sposób charakterystyczny dla ówczesnego systemu sugerowano powołanie specjalnej komisji rządowej „dla wypracowania programowych założeń produkcji specjalnej na wypadek »W«” oraz przeciwiczenie planów mobilizacyjnych. Wydaje się jednak, że w konkretnej rzeczywistości czerwca 1967 r. najważniejszy był ostatni punkt, w którym proponowano „wobec zajęcia antypaństwowego stanowiska przez szereg osób mających decydujący wpływ na sprawy MOB – dokonać analizy personalnej w tym zakresie i wystąpić z konkretnymi wnioskami”<sup>87</sup>.

Dziwi, że tego typu materiał, zawierający tak wiele szczegółowych informacji dotyczących obronności kraju, stanowił podstawę do dyskusji na posiedzeniu Kolegium do spraw operacyjnych MSW. Ówczesny szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego gen. Wojciech Jaruzelski zapytany o tę kwestię odpowiedział, że było to działanie praktycznie rutynowe na wypadek wzrostu zagrożenia bezpieczeństwa państwa i groźby wciągnięcia go w wojnę. Ponadto w chwili wybuchu wojny z racji swoich ustawowych obowiązków MSW miało automatycznie objąć ochroną drogi, mosty, linie kolejowe, lotniska, elektrownie, kluczowe zakłady przemysłowe, budynki administracji państwowej, gmachy radia i telewizji oraz inne obiekty o znaczeniu strategicznym.

Czy rzeczywiście gen. Jaruzelski miał wtedy poczucie „wpełzywania w wojnę” i czy istotnie sytuacja wyglądała aż tak dramatycznie? Otóż z jego punktu widzenia wielkie niebezpieczeństwo nie istniało, choć naturalnie atmosfera była napięta. Co ciekawe,

---

<sup>86</sup> *Ibidem*, k. 2–4.

<sup>87</sup> *Ibidem*, k. 4–6.

z jego punktu widzenia groźba wybuchu III wojny światowej wydawała się bliższa w październiku 1962 r. – w okresie kryzysu kubańskiego. Jaruzelski dodał także, że wtedy – jako szef GZP – po raz pierwszy widział Gomułkę w stanie skrajnego przemęczenia i napięcia nerwowego. Po raz drugi w podobnym stanie zobaczył go dopiero w czasie tragicznego tygodnia w grudniu w roku 1970<sup>88</sup>.

## Wizyta prezydenta Francji w Polsce

Wojna na Bliskim Wschodzie miała też bezpośredni wpływ na jedno z najważniejszych wydarzeń w Polsce w 1967 r., jakim była oficjalna wizyta prezydenta Francji gen. de Gaulle'a. Początkowo planowano ją na czerwiec, lecz wybuch wojny sześciomiesięcznej spowodował, że obie strony zdecydowały się odłożyć spotkanie na inny termin. Była to pierwsza francuska wizyta w Polsce na tak wysokim szczeblu i pierwsza po wojnie wizyta przywódcy jednego z zachodnich mocarstw. Ostatecznie gen. de Gaulle przebywał w Polsce od 6 do 12 września. Odwiedził Warszawę, Kraków, Nową Hutę, Oświęcim, Gdańsk, Gdynię, Oliwę, Katowice, Bytom i Zabrze, gdzie wypowiedział pamiętne słowa: „Niech żyje Zabrze, najbardziej śląskie ze wszystkich śląskich miast, to znaczy najbardziej polskie ze wszystkich polskich miast”<sup>89</sup>.

Prezydentowi Francji Polacy zgotowali entuzjastyczne, spontaniczne, tłumne powitanie, a trzeba tu przypomnieć, że w owym czasie organizowanie uroczystych powitań gości władz partyjno-państwowych było normą. Dotyczyło to zarówno przywódców partyjnych, jak i np. radzieckich kosmonautów: Jurija Gagarina czy Walentyny Tierszkowej, którzy z odkrytych samochodów pozdrawiali zgromadzone tłumy. Zawsze więc na długo przed przejazdem kolumny rządowych limuzyn wzdłuż planowanej trasy „zganiano” dzieci i młodzież szkolną oraz pracowników z różnych okolicznych biur i urzędów, którzy niejednokrotnie po dwugodzinnym nawet oczekiwaniu mogli przez kilkanaście sekund pomachać chorągiewkami przejeżdżającym dygnitarzom.

W wypadku gen. de Gaulle'a było zupełnie inaczej: nikt ludzi nie zmuszał – przyszli sami z szacunku i sympatii dla Wielkiego Francuza i tego wszystkiego, co – słusznie lub nie – uosabiał w oczach milionów Polaków. Mieczysław Rakowski w swoich *Dziennikach politycznych* wyraził wątpliwość co do tego, by „w jakimkolwiek innym kraju witano go z taką serdecznością i entuzjazmem. Generał wchodził w tłum, rozmawiał z ludźmi, ścisnął dłonie. Widać było, że jest wzruszony powitaniem”<sup>90</sup>.

Władzom PRL, które o przyjazd gen. de Gaulle'a zaczęły zabiegać już w 1958 r., zależało przede wszystkim na formalnym uznaniu granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej oraz na pogłębieniu politycznych rozbieżności w świecie zachodnim. Maria Pasztor trafnie przy tym podkreślała, że wiązano „duże nadzieje w tym względzie z osobą generała de Gaulle'a, którego ambitna i samodzielna polityka zagraniczna zmierzająca do

<sup>88</sup> Relacja Wojciecha Jaruzelskiego z września 2003 r.

<sup>89</sup> Na temat wizyty gen. de Gaulle'a w Polsce zob. M. Pasztor, *Wizyta de Gaulle'a w Polsce (6–12 września 1967 r.). Między mitem a rzeczywistością*, mps nieopublikowanego jeszcze artykułu (za udostępnienie bardzo dziękuję prof. Marii Pasztor); *eadem*, *Między Paryżem, Warszawą i Moskwą. Stosunki polsko-francuskie 1954–1969*, Toruń 2003, s. 115–121. Tam też literatura przedmiotu na ten temat. Zob. też Z. Rapacki *Przyczynek do podróży gen. de Gaulle'a do Polski we wrześniu 1967 roku*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1980, t. 52, s. 173–181.

<sup>90</sup> M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1967–1968*, Warszawa 1999, s. 80–81.

przywrócenia Francji jej równorzędnej pozycji w gronie mocarstw oraz zachęcająca postawa wobec polskiej granicy zachodniej stwarzała perspektywę podjęcia gry dyplomatycznej<sup>91</sup>. Polska chciała stać się jej ważnym uczestnikiem.

W związku z tą wizytą pojawiły się zresztą rozmaite problemy. I tak np. 5 września, a więc w przeddzień przyjazdu do Polski prezydenta Francji, „pod kościołem im. [tak zapisano w oryginale – J. E.] Świętego Krzyża w Warszawie tajny współpracownik organów MO zaobserwował fakt sprzedaży pocztówek wykonanych na zasadzie fotomontażu o następującej treści – na jednej gen. de Gaulle, orzeł oraz kardynał Wyszyński, a na drugiej gen. de Gaulle oraz papież Paweł VI”. Informator kupił dwie pocztówki po 5 zł sztuka i „natychmiast poinformował o tym Komendę m.st. Warszawy. Wysłani na miejsce funkcjonariusze nie zastali już sprzedawcy. W związku z ujawnionym faktem pracownicy MO podjęli obserwację przed kościołami w Warszawie<sup>92</sup>.”

Historia ta wiele mówi o naturze panującego wówczas w Polsce systemu politycznego. Funkcjonariusze państwa bez wątpienia policyjnego urzędowo niemal opętani byli obsesją antyreligijną i antykościelną. Trudno się więc dziwić, że w czasie wizyty prezydenta Francji doszło na tym tle do sporego skandalu dyplomatycznego, który był następstwem takich, a nie innych relacji Kościół–państwo w Polsce w połowie lat sześćdziesiątych.

Otóż przygotowując się do wizyty w Polsce, gen. de Gaulle wyraził życzenie spotkania się m.in. z kard. Stefanem Wyszyńskim w jego rezydencji, na co jednak władze PRL w żadnym razie nie chciały przystać. Francuzi możliwość zorganizowania takiego spotkania sondowali od wiosny 1967 r., napotykając zdecydowany i konsekwentny opór z polskiej strony, mimo że starali się przedstawić planowane spotkanie w kontekście czysto protokolarnym. Jednocześnie zapewniali Polaków, że chodzi im raczej o zamarkowanie intencji. Wobec nieustępliwości władz polskich rzecznik prasowy prezydenta Francji w końcu oświadczył I sekretarzowi ambasady PRL, Adamowi Stankowi, „że sprawa stosunków między Kościołem a rządem polskim jest wewnętrzną sprawą polską”, a „dla Francji »problem kardynała« nie istnieje<sup>93</sup>.”

Strona francuska próbowała jeszcze zachować twarz, proponując rozwiązanie kompromisowe: prezydent w niedzielę weźmie udział w mszy św. w katedrze, a następnie spotka się z prymasem Polski, lecz i na to rozwiązanie Gomułka nie chciał przystać. Ostatecznie Francuzi ustąpili i prezydent zaprosił kard. Wyszyńskiego na przyjęcie wydawane przez siebie w Pałacu Wilanowskim w Warszawie. Prymas nie pojawił się jednak w Wilanowie, przesłał jedynie generałowi kurtuazyjny list powitalny i ryngraf z podobizną Czarnej Madonny. Prezydent odpowiedział, że podziela ocenę prymasa dotyczącą więzi łączących dwa chrześcijańskie narody. Niemniej jednak w Krakowie – solidarnie z kard. Wyszyńskim – od spotkania z prezydentem Francji, który prawdopodobnie nie wyczuwał wszystkich niuansów stosunków Kościół–państwo w Polsce rządzonej przez komunistów, uchylił się kard. Karol Wojtyła<sup>94</sup>.

<sup>91</sup> M. Pasztor, *Wizyta de Gaulle'a w Polsce...*, s. 1.

<sup>92</sup> AAN, KC PZPR, 237/VII-5225, Informacje Wydziału Organizacyjnego KC PZPR, k. 65.

<sup>93</sup> M. Pasztor, *Wizyta de Gaulle'a w Polsce...*, s. 4–5.

<sup>94</sup> A. Hall, *Charles de Gaulle*, Warszawa 2002, s. 414–415. Zob. też P. Raina, *Kardynał Wyszyński*, t. 8: *Czasy Prymasowskie 1967–1968*, Warszawa 1998, s. 95–101.

W czasie pobytu w Polsce gen. de Gaulle kilka razy podkreślał trwałość i nienaruszalność polskiej granicy zachodniej. W sposób bodaj najbardziej jednoznaczny uczynił to 11 września w czasie przemówienia wygłoszonego w Sejmie, gdy określił granice państwa polskiego jako głęboko sprawiedliwe i należycie rozstrzygnięte. Przeprowadził także rozmowy 7 września z Ochabem i cztery dni później z Gomułką. Na temat tej rozmowy 14 września na posiedzeniu Biura Politycznego Gomułka złożył relację, którą opublikowała Wanda Jarząbek. Z dokumentu tego wynika, że – co w końcu jest zrozumiałe – rozmowa dotyczyła przede wszystkim sytuacji międzynarodowej. W trakcie jej trwania zaznaczyły się istotne różnice w stanowisku obu stron, przy czym de Gaulle wyraźnie zachęcał władze PRL do normalizacji stosunków z RFN<sup>95</sup>.

Pierwszą widoczną gołym okiem konsekwencją podróży gen. de Gaulle'a po Polsce były tzw. degolówki. Za sprawą rzemiosła i prywatnego handlu już w październiku 1967 r. na ulicach polskich miast obowiązującym męskim nakryciem głowy stały się czapki wzorowane na francuskich wojskowych kepi<sup>96</sup>, co prasa francuska odnotowała z dużą życzliwością. Degolówki – przynajmniej w dużych miastach – dość szybko wyszły z mody i w marcu 1968 r. w znacznym stopniu zostały wyparte przez czapki studenckie.

## Jesienna podwyżka cen mięsa

Co prawda w pięciolatce 1966–1970 globalna produkcja przemysłowa wzrosła w Polsce o blisko 50 proc., ale jednocześnie produkcja rolna zwiększyła się zaledwie o 9,5 proc. Szczególnie trudna była sytuacja na rynku mięsnym. Ptasieński przypomniał, że między rokiem 1960 a 1970 spożycie mięsa i jego przetworów wzrosło w Polsce z 49,9 kg do 60,7 kg na osobę. Było ono wyższe o 3,1 kg niż na Węgrzech, o 13 kg niż w ZSRR i o 17,5 kg niż w Bułgarii, ale o 5 kg niższe niż w NRD i o ponad 10 kg niż w Czechosłowacji. „Spożycie mięsa w Polsce na głowę ludności – stwierdził Ptasieński – równe było spożyciu w Szwecji, wyższe niż spożycie we Włoszech, Grecji, Norwegii, Szwajcarii i innych krajach Europy Zachodniej. Oczywiście odbiegało znacznie od spożycia we Francji, RFN czy Wielkiej Brytanii<sup>97</sup>, gdzie kształtowało się ono wtedy na poziomie 74 kg rocznie na osobę.

Według oficjalnych danych tylko w latach 1965–1967 roczne spożycie mięsa i jego przetworów na osobę wzrosło w Polsce z 48 do 52 kg. W celu zahamowania tej tendencji i ograniczenia spożycia tych produktów na X Plenum KC PZPR 24 listopada 1967 r. zapadła decyzja o podwyżce cen mięsa i jego przetworów przeciętnie o 16,7 proc. Nie była to zresztą klasyczna podwyżka cen mięsa, lecz swoisty podatek nałożony na mięso, jako że ceny skupu żywca pozostały bez zmian<sup>98</sup>. Nawiasem mówiąc, zabieg ten tylko przyhamował wzrost spożycia mięsa. Tego typu doraźne posunięcia nie były w stanie na

<sup>95</sup> W. Jarząbek, *Rozmowa Charles'a de Gaulle'a z Władysławem Gomułką w czasie wizyty generała w Polsce we wrześniu 1967 r.*, „Dzieje Najnowsze” 2000, nr 4, s. 147–156.

<sup>96</sup> B. Brzostek, *Spod degolówki*, „Polityka” 1997, nr 38, s. 84–85.

<sup>97</sup> ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasieńskiego, P II/3, J. Ptasieński, *Grudzień 1970...*, k. 28.

<sup>98</sup> J. Krok-Paszkowski, *Podatek od mięsa*, „Kultura” (Paryż) 1968, nr 1–2, s. 126–128. Zob. też „Kultura” (Paryż) 1968, nr 3, s. 170.

dłuższą metę poprawić ogólnej sytuacji ekonomicznej ani nawet ustabilizować chwiejnego rynku żywnościowego.

W związku z podwyżką cen mięsa robotnicy na Żeraniu zorganizowali wiec protestacyjny, na który przybył Gomułka, będący członkiem tamtejszej zakładowej organizacji partyjnej. I sekretarz miał się zwrócić do robotników, że nie rozumie, dlaczego tak się oburzają. Mięso podrożało, ale przecież ich i tak nie stać na jego kupno. Niezależnie od tego, czy było dokładnie tak, jak się utrzymało w pamięci zbiorowej, robotnicy rejestrowali na ogół tego typu przejawy arogancji przedstawicieli władzy.

Podwyżka cen z listopada 1967 r. spotkała się z żywym odzewem społecznym. Już w końcu października w materiałach partyjnych i raportach MSW odnotowywano „wzmóżony wykup takich artykułów, jak: mięsa i przetworów mięsnych, cukru, mąki, kaszy”. Marcin Zaremba przypomniał przy okazji, że nie po raz pierwszy i nie ostatni w PRL pojawiła się pogłoska o planowanej wymianie pieniędzy. Nie brakowało też głosów bardziej radykalnych. W Łodzi osoby stojące w kolejkach po mięso mówiły, że „taka sytuacja doprowadzić musi do strajku powszechnego, a nawet do rewolucji w Polsce”<sup>99</sup>.

Dla przykładu można podać, że w listopadzie 1967 r. w Sandomierzu podporucznik SB Krystyn Przyłucki odbył wiele rozmów z kierownikami tamtejszych sklepów mięsnych. Z rozmów tych wynikało, że zaopatrzenie jest niedobre, „najgorzej jest ze słoniną, na którą jest zawsze duży popyt, lecz jej nie ma”. Sklepy mięsne w tej sytuacji od dłuższego czasu nie wykonywały planów sprzedaży. Jednocześnie odnotowywano wzmóżony wykup cukru i innych artykułów spożywczych<sup>100</sup>. Irytujący język partyjnej biurokracji zajmującej się np. czymś tak niewyobrażalnym jak plany sprzedaży sklepów mięsnych w żadnym razie nie był w stanie ukryć mizერი peerelowskiej rzeczywistości. Trudno przy tym nie zauważyć, że opis ten pasowałby nie tylko do sytuacji z końca lat sześćdziesiątych, ale mógłby się odnosić niemal do dowolnego okresu dziejów Polski Ludowej.

## Krajobraz przed bitwą

Socjolog Zygmunt Bauman już po wyjeździe z Polski, jesienią 1968 r., tak opisywał sytuację społeczną w kraju w przededniu Marca: „Milcząca, ale tajemnicza i mająca dość powodów do niezadowolenia klasa robotnicza, naładowana dynamitem młodzież, rozgoryczone środowiska intelektualne i sfrustrowana nowa klasa średnia, ów rdzeń »ludowej« władzy, a nad tym wszystkim przerażona, niepewna wszystkich i wszystkiego góra partyjna – oto [...] sytuacja, którą wedle wszelkich zasad leninowskiej analizy określić wypada jako rewolucyjną”<sup>101</sup>.

W tej trafnej analizie sytuacji w Polsce u schyłku 1967 r. Bauman posłużył się określeniem „nowa klasa średnia”, w której frustracjach skłonny był upatrywać jedną z głównych przyczyn marcowego wybuchu. „W wyniku rewolucyjnych przeobrażeń z okresu początków władzy ludowej drabina w wielu urzędach polskich, w kaście oficerskiej i na średnich szczeblach aparatu partyjnego jest nader spłaszczona i problem awansu – najbardziej dotkliwy z problemów każdej biurokracji – nie może być rozwiązywany

<sup>99</sup> M. Zaremba, *Gdzie jest mięso. Donosy o nastrojach Polaków z przelomu 1967 i 1968 r.*, „Polityka” 1998, nr 8.

<sup>100</sup> AIPN, 0746/65, k. 1–6.

<sup>101</sup> Z. Bauman, *O frustracji i o kuglarzach*, „Kultura” (Paryż) 1968, nr 12, s. 13–14.

w Polsce przy pomocy automatycznego mechanizmu »wysługi lat«. W dawnych latach rozwiązywano więc ten problem za pomocą bądź masowych czystek, bądź sztucznego rozdmuchiwania etatów. Od dwunastu lat nie stosowano w Polsce ani jednej, ani drugiej metody. Okres dostatecznie długi, by nagromadziły się spore zastępy ambitnych i sfrustrowanych”. Wyposażony w „wątle podstawy własnego bezpieczeństwa urzędnik nie mógł być pewien swego losu w obliczu potężniejących zastępów nieusatysfakcjonowanych konkurentów.

Dotyczy to zwłaszcza szczególnego odłamu nowej klasy średniej – złożonego z ludzi bez dyplomów i bez systematycznych kwalifikacji zawodowych i zawdzięczających swą pozycję osiągnięciom nie związanym z pragmatyką wykonywanego zawodu. Z tych, którzy brak wiedzy fachowej łatali nadmiarem posłuszeństwa i wierności dla władzy”<sup>102</sup>.

Nowa klasa średnia w niemałej części stanowiła naturalne wręcz zaplecze dla „partyzantów”. Obok aparatu bezpieczeństwa właśnie na tych ludzi w największym stopniu mógł w swoich planach liczyć Moczar. Dla wielu z nich był on nadzieją na utrzymanie się na stanowisku, a może i awans. Nie znaczy to oczywiście, że minister spraw wewnętrznych nie szukał sojuszników gdzie indziej. Była już mowa o próbach pozyskania części środowisk intelektualnych i artystycznych. Trzeba też wspomnieć walkę o środki masowego przekazu, w której jego sojusznikiem był ówczesny kierownik Biura Prasy KC PZPR Stefan Olszowski.

Moczar nie zapomniał także o zapewnianiu sobie poparcia w Moskwie. W końcu 1967 r. pojechał tam, formalnie po to, aby uczestniczyć w uroczystościach z okazji pięćdziesiątej rocznicy powołania do życia tajnej policji (CzK), faktycznie zaś, aby odbyć rozmowy z nowymi szefami radzieckich organów bezpieczeństwa. W maju 1967 r. szefem KGB został bowiem Jurij Andropow. Breżniew, który miał dość problemów z manifestacyjną niezależnością oraz nacjonalistyczną polityką Nicolae Ceaușescu, z dostrzegalną rezerwą odnosił się do nacjonalistycznej frazeologii Moczara. We wrześniu 1967 r. pozycja „partyzantów” i osobiście polskiego ministra spraw wewnętrznych uległa w Moskwie pewnemu osłabieniu. Stracił wówczas stanowisko jego główny protektor w KGB Aleksander Szelepin. Warto dodać, że już wcześniej z KGB odszedł inny wpływowy reprezentant tego nurtu, Władimir Semiczasty.

Wydaje się jednak, że Moczar właśnie po powrocie z Moskwy – co w świetle powyższych informacji zakrawać może na paradoks – wyraźniej wystąpił przeciwko Gomułce i jego ludziom. W sposób zawołowany w zaufanym gronie, nie decydując się jeszcze na otwarty atak, miał oskarżać I sekretarza KC o utratę panowania nad biegiem wydarzeń, o spowodowanie gospodarczej stagnacji, błędną politykę kulturalną i wreszcie o tolerowanie żydowskich wpływów w kierownictwie.

---

<sup>102</sup> *Ibidem*, s. 14

## „KOMANDOSI”

### Uwagi wstępne

Tytuł niniejszego rozdziału wymaga krótkiego wyjaśnienia, chociaż samo pojęcie „komandosi”, określające niepokorną, nastawioną opozycyjnie grupę młodzieży, działającą od połowy lat sześćdziesiątych na terenie Uniwersytetu Warszawskiego, jest na ogół zrozumiałe i w środowisku naukowym funkcjonuje od wielu lat. Tego określenia, przejętego później przez funkcjonariuszy MSW i wielu publicystów, według jednych relacji jako pierwszy użył I sekretarz Komitetu Uczelnianego PZPR Andrzej Jezierski, wedle innych – odpowiedzialny za sprawy młodzieży sekretarz uniwersyteckiej organizacji partyjnej Bonawentura Chojnacki, a według jeszcze innych – historyk, późniejszy kierownik Wydziału Nauki KC Jarema Maciszewski<sup>1</sup>.

Nazwa wzięła się zaś stąd, że inteligentni i oczytani młodzi ludzie pojawiali się regularnie na zebraniach partyjnych i zetemesowskich i jak prawdziwi komandosi działający na zapleczu nieprzyjaciela, dezorganizując jego szyki, swoimi kontrowersyjnymi i nonkonformistycznymi wystąpieniami zakłócali oni z góry ustalony porządek obrad. „Komandosi” byli zwykle dobrze przygotowani do tych wystąpień. Część z nich już na długo przed Marcem podróżowała na Zachód, inni mieli rodziców w komunistycznym establishmencie i stąd łatwy dostęp do paryskiej „Kultury” i publikacji emigracyjnych. Większość czytała *Ciemność w południe* Artura Koestlera czy *Rok 1984* George’a Orwella nie w latach osiemdziesiątych, tylko właśnie w sześćdziesiątych. Słyszeli także o procesach moskiewskich, o wielkiej czystce, zbrodniach stalinowskich i mogli tę wiedzę przekazywać innym. W kołach partyjnych było to niekiedy nazywane działalnością rozbijacką lub dywersyjną – stąd właśnie wzięła się nazwa „komandosi”. Poza tym komandosi, jeżeli nawet nie są desperatami, to są przeważnie ludźmi zdecydowanymi i działającymi brawurowo. Jeżeli w latach sześćdziesiątych ktokolwiek w Polsce publicznie otwarcie występował przeciwko istniejącej rzeczywistości, musiał być zdecydowany, jeśli nie na wszystko, to przynajmniej na wiele – jak „komandosi”.

Wspomniałem już, że gdy w końcu lat osiemdziesiątych przygotowywałem monografię Marca 1968 r.<sup>2</sup>, nie miałem najmniejszych szans na wykorzystanie materiałów archiwalnych, zwłaszcza tych wytworzonych przez centralne i terenowe struktury apa-

<sup>1</sup> Przeprowadzone przeze mnie badania wskazują, że nieprawdziwe jest twierdzenie marcowej propagandy, podtrzymywane przez jej czołową reprezentantkę Marię Osiadacz, że nazwę tę wymyślili sami „komandosi” (M. Osiadacz, *Sąd orzekł...*, Warszawa 1971, s. 53).

<sup>2</sup> J. Eisler, *Marzec 1968. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 1991.



ratu bezpieczeństwa. Aby więc odtworzyć dzieje środowiska tak ważnego dla genezy „wydarzeń marcowych”, musiałem przeprowadzić rozmowy z niektórymi osobami związanymi z tą grupą. Umożliwił mi to Adam Michnik, który zresztą sam cierpliwie przez wiele godzin odpowiadał na moje najróżniejsze pytania.

Z kręgu osób związanych z tym środowiskiem udało mi się więc wtedy spotkać z Teresą Bogucką, Janem Kofmanem, Marcinem Królem, Jackiem Kuroniem, Janem Lityńskim, Karolem Modzelewskim, Niną Smolar, Henrykiem Szlajferem i Antonim Zambrowskim. Relacje te pozwoliły mi – bez dostępu do materiałów archiwalnych MSW – odtworzyć chyba coś więcej niż tylko podstawowy zrab faktów. Andrzej Friszke powiedział wtedy, że gdyby nie odsyłacze do zebranych relacji, można byłoby odnieść wrażenie, że jest to tekst w znacznym stopniu oparty na materiałach wytworzonych przez SB.

Uwaga ta wzięła się stąd, że Archiwum MSW było wówczas zamknięte nie przed wszystkimi badaczami. Niektórzy historycy partyjni i związani ze Służbą Bezpieczeństwa (np. Bogdan Hillebrandt<sup>3</sup>) mogli już wtedy wykorzystywać niedostępne dla innych archiwalia i posługiwać się nimi w swoich publikacjach. W ten sposób i inni badacze – oczywiście w sposób wybiórczy – mogli się dowiedzieć, co może się znajdować w materiałach MSW. Naturalnie moja monografia została napisana innym językiem i prowadziła do zupełnie odmiennych wniosków niż prace Hillebrandta, reprezentujące punkt widzenia marcowej propagandy. Natomiast odtworzona przeze mnie podstawowa faktografia dotycząca „komandosów” w dużym stopniu pokrywała się z informacjami na ten temat przedstawionymi w jego książkach, opartych głównie na dotyczących tego środowiska materiałach przygotowanych w MSW, przede wszystkim opracowaniu Biura Śledczego MSW z listopada 1968 r.<sup>4</sup>

Podstawę tego dokumentu stanowiły zeznania niektórych osób związanych z grupą „komandosów”, złożone podczas śledztwa w 1968 r. Choć było to w zasadzie dla wszystkich oczywiste, jesienią 2002 r. miałem okazję przekonać się o tym, przeglądając w Archiwum IPN w Warszawie zarówno opracowania na temat „komandosów” powstałe w MSW, wykorzystywane przez partyjnych historyków (w tym i Hillebrandta), jak i zapoznając się z tekstami zeznań kilku aresztowanych osób z tego środowiska<sup>5</sup>. Mogę więc stwierdzić, że opracowania poświęcone przedmarcowej działalności „komandosów” publikowane przez partyjnych historyków i propagandystów w znacznym stopniu opierały się na odpowiednio spreparowanych i zwykle wyrwanych z kontekstu fragmentach zapisków z prowadzonych przeciwko nim śledztw oraz materiałach z ich późniejszych procesów.

Nie można zapominać, że zdecydowana większość oskarżonych i wielu świadków było wówczas ludźmi młodymi, zaledwie dwudziesto-, trzydziestoletnimi. Nie wszyscy mówili w sądzie rzeczy mądre, a niektórzy z nich – świadomie lub nie – mijali się z prawdą. Jest to więc materiał źródłowy wymagający od badacza szczególnej ostrożności i krytycyzmu, a nade wszystko dużo dobrej woli. Wyrwanie z kontekstu

---

<sup>3</sup> B. Hillebrandt, *Marzec 1968. Geneza i przebieg wypadków*, Warszawa 1983; *idem*, *Marzec 1968*, Warszawa 1986.

<sup>4</sup> AIPN, 0365/46, t. 4, Wyniki śledztwa przeciwko grupie tzw. „komandosów”.

<sup>5</sup> *Ibidem*, Oświadczenie Teresy Boguckiej z 15 VII 1968 r.; *ibidem*, Henryk Szlajfer – notatki z 2 VII 1968 r.; AIPN, MSW II/4312, Oświadczenie Stanisława Gómułki z 15 VII 1968 r., k. 101–120.

pojedynczych zdań na pewno nie jest przejawem takiego postępowania. Nieraz wypowiedziane w śledztwie czy w sądzie przypuszczenia lub sugestie traktowano później jako fakty niebudzące najmniejszych wątpliwości. W takiej sytuacji – co zrozumiałe – dość często następowało pomieszanie prawdy z przeinaczeniami i pospolitymi kłamstwami.

Bogdan Hillebrandt np. ze szczegółami przedstawiał międzynarodowe powiązania „syjonistyczno-trochistowsko-rewizjonistyczne” środowiska „komandosów”. Napisał, że kontakt ze skłaniającą się w stronę trockizmu i anarchizmu Jeunesse Communiste Révolutionnaire – organizacją powstałą we Francji w wyniku rozłamu wśród młodzieży komunistycznej – nawiązała była aktywistka Klubu Poszukiwaczy Sprzeczności Barbara Toruńczyk, przebywająca przez rok w Paryżu. Ona też, zdaniem Hillebrandta, dostarczyła tekst *Listu otwartego do Partii* autorstwa Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego do Paryża, gdzie w 1966 r. ukazał się on nakładem Instytutu Literackiego<sup>6</sup>.

Już przed laty Romana Toruńczyk poinformowała mnie, że jej córka nigdy nie była członkiem Klubu Poszukiwaczy Sprzeczności. Zresztą równie odległa od prawdy jest informacja o tym, że to Barbara Toruńczyk przekazała na Zachód *List otwarty do Partii*<sup>7</sup>. Przyznał się do tego Michnik w rozmowie z Danielem Cohn-Benditem. Będący w jego rękach egzemplarz schował poza domem, nie znaleziono go więc w czasie rewizji. Później przesłał na Zachód dwie kopie – do redakcji „Kultury” oraz do JCR<sup>8</sup>. Odpowiedź na pytanie, skąd wzięła się u Hillebrandta błędna informacja, znajdujemy w zeznaniach Henryka Szlajfera, który nie wiadomo dlaczego zapisał (prawdopodobnie tak mu się wydawało), że to właśnie Toruńczyk przewiozła do Paryża *List otwarty do Partii* i tam spowodowała jego wydrukowanie<sup>9</sup>. Tego rodzaju pomyłek można znaleźć w aktach dużo więcej.

## Jacek Kuroń i Karol Modzelewski

Opis genezy marcowego ruchu studenckiego należy jednak zacząć od wczesnych lat pięćdziesiątych. Ten okres działalności przyszłych czołowych aktorów „wydarzeń marcowych” na uniwersytecie przez wiele lat był (a niejednokrotnie i dziś jeszcze pozostaje) ulubionym tematem rozważań niektórych badaczy i publicystów wiernych interpretacjom i ocenom marcowej propagandy. Ciekawe jest to, że działacze opozycyjnych atakowano przede wszystkim właśnie za ich komunistyczną przeszłość, jak gdyby atakujący chcieli, żeby przynależność opisywanych do partii skompromitowała ich w oczach społeczeństwa. Klasycznym wręcz przykładem na poparcie tego twierdzenia był stosunek zarówno oficjalnej propagandy, jak i niektórych partyjnych historyków do Jacka Kuronia. Na każdym kroku przypomniano, jak w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych harcistrz Kuroń działał w czerwonym harcerstwie – Walterowcach, wśród których było wielu synów ówczesnych partyjnych dygnitarzy. Próbkę tego typu opisu dała – jak zaznaczo-

<sup>6</sup> B. Hillebrandt, *Marzec 1968. Geneza i przebieg...*, s. 49; *idem*, *Marzec 1968...*, s. 35.

<sup>7</sup> Relacja Romany Toruńczyk z lipca 1988 r.

<sup>8</sup> *Pewien polski etos... Rozmowa Dany Cohn-Bendita z Adamem Michnikiem*, „Kontakt” 1988, nr 6, s. 40, 47; Relacja Adama Michnika z listopada 1988 r. Z kolei Georges Mink opowiadał mi, że to za jego sprawą przekazany przez Michnika tekst *Listu otwartego do Partii* został przewieziony do Francji (Relacje Georges’a Minka z marca 1998 r. i z października 2005 r.).

<sup>9</sup> AIPN, 0365/46, t. 4, Henryk Szlajfer – notatki z 2 VII 1968 r.

no na okładce broszury – doc. dr hab. Ida Martowa<sup>10</sup>, pisząc na temat Walterowców: „Byli najczerwieńsi z czerwonych. Byli żywym wcieleniem rewolucji. [...] Oczywiście nie mogli być zwykłymi harcerzami, wtopić się w masę. Więc nazwali się czerwonymi harcerzami. Dobrano im wtedy wychowawcę i opiekuna. Został nim harcmistrz Jacek Kuroń. Dziś trudno orzec, kto kogo uczył »politycznego myślenia«. (Krażą po Warszawie opowieści, jak to »drużyna walterowska« jeździła na obozy harcerskie w kolumnie tatusiowych limuzyn. Z przodu kolumny wóz z ochroną i druhem Kuroniem, za nim po dwóch druhów w wytwornym samochodzie, żeby nie było ciasno)”<sup>11</sup>. W broszurce ujęte w nawias ostatnie dwa całkowicie nieprawdziwe zdania napisano tłustym drukiem, aby czytelnik ich przypadkiem nie przeoczył.

Wdzięczne pole do ataków stanowił zwłaszcza ci opozycjoniści, których ojcowie w okresie stalinowskim byli działaczami partyjnymi i państwowymi najwyższego szczebla: Antoni Zambrowski – syn członka Biura Politycznego i sekretarza KC Romana Zambrowskiego, oraz Karol Modzelewski – przybrany syn ministra spraw zagranicznych Zygmunta Modzelewskiego. Atakowanie Antoniego Zambrowskiego ułatwiało dodatkowo to, że po usunięciu go z szeregów PZPR za głoszenie poglądów sprzecznych z linią partii, w czerwcu 1966 r. napisał oświadczenie dla Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej – półtora roku później opublikowane na łamach paryskiej „Kultury” – w którym otwarcie przedstawił swoje poglądy na rolę partii i konieczność zmian w sposobie sprawowania władzy przez PZPR. Opowiadał się m.in. za ukonstytuowaniem się w Polsce legalnej opozycji politycznej, działającej w ustroju socjalistycznym zgodnie z obowiązującą konstytucją<sup>12</sup>.

Nieco inaczej wyglądała sytuacja Karola Modzelewskiego, co było także konsekwencją odmiennych losów jego ojca, który w kręgach partyjnych uchodził za działacza zasługującego na jak najlepszą pamięć. W Warszawie jedną z ulic nazwano w związku z tym jego imieniem, podobnie jak jedno ze stołecznych liceów ogólnokształcących (obecnie Johanna Wolfganga Goethego). Roman Zambrowski natomiast w tradycji pezetpeerowskiej pozostawał działaczem w praktyce zapomnianym. Jeżeli już o nim pisano, to na ogół jako o stalinowcu, który w 1956 r. przebrał się w liberalne szaty, i rewizjoniście, który swoją frakcyjną działalnością rozbijał po Październiku jedność partii, wreszcie – jest o tym mowa w dalszej części książki – jako o faktycznym inspiratorze „wydarzeń marcowych”.

---

<sup>10</sup> W marcu 1998 r. w czasie rocznicowej konferencji na Uniwersytecie Warszawskim Michał Głowiński podjął kwestię autorstwa tej broszury. Stwierdził, że przypisywano ją Bożenie Krzywobłockiej, znanej reprezentantce skrajnego partyjnego betonu. Jednak Krzywobłocka zapytana o to przez Joannę Król, jedną z autorek słownika pseudonimów współczesnych, opracowywanego w Instytucie Badań Literackich, kategorycznie zaprzeczyła. Głowiński skomentował, że: „[...] oświadczeń pani Krzywobłockiej nie należy przyjmować z dobrą wiarą (któż dzisiaj przyznałby się do napisania takiego paskudztwa!). Pozostaje jednak faktem, że nadal nie wiadomo, jak rzeczy się mają z autorstwem tej broszury” (M. Głowiński, *Marzec po marcu* [w:] *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 1: *Referaty*, red. M. Kula, P. Osęka, M. Zaremba, Warszawa 1998, s. 254).

<sup>11</sup> I. Martowa, *Marzec 1968, Nieudana próba zamachu stanu*, Warszawa 1981, s. 5.

<sup>12</sup> Winnych wielu negatywnych zjawisk Antoni Zambrowski dostrzegał wśród części aparatu i aktywu partyjnego o stalinowskiej proveniencji: „Wielu naszych aktywistów ma poglądy na marksizm ukształtowane w minionym okresie i nie przyjęło do wiadomości (lub świadomości) tych wszystkich zmian, które się od tego czasu w marksizmie dokonały. Staje się to podłożem swistego sekciarstwa w pracy ideologicznej, kiedy się dyskwalifikuje prace wyrażające poglądy kontrowersyjne bądź też napisane przez autorów, którzy mieli takie lub inne »grzechy«” (A. Zambrowski, *Oświadczenie dla Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej*, „Kultura” (Paryż) 1968, nr 1–2, s. 123–126).

Gdy w kołach partyjnych krytykowano Modzelewskiego za jego działalność opozycyjną, nie łączono jej z dokonaniem ojczyma. Co więcej, dla niektórych starych komunistów fakt, że syn ich byłego towarzysza był znanym działaczem opozycyjnym, wydawał się nieco zawstydzający lub irytujący. Wspominał o tym Jakub Berman w rozmowie z Teresą Torańską<sup>13</sup>.

W 1955 r. Karol Modzelewski poznał na Wydziale Historycznym UW Jacka Kuronia, z którym w następnym roku nawiązał bliższą współpracę. W Październiku obaj aktywnie uczestniczyli w tworzeniu na uniwersytecie Rewolucyjnego Związku Młodzieży. Obaj byli bardzo krytyczni wobec przedpaździernikowej rzeczywistości i bojowo usposobieni. Wiele myśleli i mówili o sojuszu inteligencji z robotnikami. Nawiązali nawet bliskie kontakty z wieloma robotnikami, przede wszystkim z pracującymi w Fabryce Samochodów Osobowych na Żeraniu. Opowiadali się za systemem rad robotniczych, które uważali za sposób na wyrwanie się ze stalinowskich struktur społeczno-gospodarczych.

Żywot RZM okazał się krótki. Władze nie zaakceptowały tej – w pojęciu konserwatywnego aparatu – zbyt radykalnej organizacji. Ostatecznie weszła ona w skład powstałego na początku 1957 r. Związku Młodzieży Socjalistycznej. Kuroń i Modzelewski znaleźli się w nowej organizacji. Ten drugi, za namową pierwszego, w marcu 1957 r. został kandydatem PZPR, obaj jeszcze przez pewien czas żywili bowiem nadzieję, że dorobek Października nie zostanie przez Gomułkę zaprzepaszczonej. Uważali też wówczas, że jeżeli chce się wywierać w miarę skuteczną wpływ na kierownictwo, to należy działać w partii i w ZMS<sup>14</sup>.

Kuroń kontynuował też swoją pracę w harcerstwie aż do rozwiązania Walterowców w 1961 r. Modzelewski zaczął zaś poszukiwać nowych impulsów ideologicznych. W 1957 r. nawiązał kontakt z przebywającym w Warszawie francuskim dziennikarzem, który posługiwał się pseudonimem „Privas” i sam określał się jako trockista. Modzelewski chciał za jego pośrednictwem otrzymywać francuskie wydania pism Lwa Trockiego. Dał więc „Privasowi” swój adres i po pewnym czasie dostał od niego reportaż z Polski, a następnie książki, o które prosił. Co ciekawe, przychodziły one na adres Modzelewskiego za pośrednictwem poczty. W sierpniu 1959 r. przybył do Polski Georges Dobbeler, członek kierownictwa IV Międzynarodówki i działacz Jeunesse Garde Socialiste. Chciał on zbadać możliwość ożywienia trockizmu w Polsce. W Krakowie spotkał się ze starym działaczem trockistowskim, Kazimierzem Badowskim, a w Warszawie z Modzelewskim. Od kwietnia 1962 r. do kwietnia 1964 r. Dobbeler sześciokrotnie przyjeżdżał do Polski na zaproszenie kierownictwa ZMS, przed którym oczywiście nie ujawniał swoich powiązań z IV Międzynarodówką. Podróże te wykorzystywał m.in. do przetrzutu do Polski literatury trockistowskiej. Równocześnie kontaktował się z Kuroniem i Modzelewskim. Wcześniej, w marcu 1961 r., Modzelewski pojechał na stypendium naukowe do Włoch, aby zbierać materiały do pracy doktorskiej. Spotkał się tam z działaczami trockistowskimi, w tym m.in. z sekretarzem IV Międzynarodówki Livio Maitanem<sup>15</sup>.

<sup>13</sup> T. Torańska, *Oni*, Warszawa 1997, s. 523.

<sup>14</sup> *W każdej sytuacji szukam wyjścia. Rozmowa z Jackiem Kuroniem* [w:] J. Jankowska, *Portrety niedokończone. Rozmowy z twórcami „Solidarności” 1980–1981*, Warszawa 2003, s. 231–232 (tekst ten pierwotnie zob. *W każdej sytuacji szukam wyjścia. Z Jackiem Kuroniem rozmawia Janina Jankowska*, „Krytyka” 1987, nr 25); *Na pewno czas najważniejszy. Rozmowa z Karolem Modzelewskim* [w:] J. Jankowska, *op. cit.*, s. 259–261 (tekst ten pierwotnie zob. *Na pewno czas najważniejszy. Z Karolem Modzelewskim rozmawia Janina Jankowska*, „Krytyka” 1987, nr 26).

<sup>15</sup> Relacja Karola Modzelewskiego z września 1988 r.

Modzelewski wrócił do kraju w kwietniu 1962 r. z gorącym postanowieniem, że trzeba coś zrobić. Jego dążenia spotkały się z analogicznymi oczekiwaniami Kuronia, który rozstał się już z harcerstwem, gdyż uważał wtedy, że nie powinno ono prowadzić działalności politycznej. Obaj uznali, że do tego najlepiej nadaje się organizacja ZMS na UW, którą – używając określeń Kuronia – postanowili opanować i przejść do form półjawnych. Miały to być przede wszystkim dyskusje o charakterze ideowo-programowym i samokształceniowym<sup>16</sup>.

## Adam Michnik i Klub Poszukiwaczy Sprzeczności

Również wiosną 1962 r., pod auspicjami warszawskiej organizacji ZMS, utworzono w stolicy Międzyszkolny Klub Dyskusyjny – znany szerzej jako Klub Poszukiwaczy Sprzeczności. Inicjatorem jego utworzenia był wówczas niespełna szesnastoletni licealista, Adam Michnik, który niedługo przed rozwiązaniem Klubu Krzywego Koła<sup>17</sup> zaczął wraz z kilkoma kolegami pojawiać się na zebraniach w Staromiejskim Domu Kultury. Jan Józef Lipski uznał za ważne wydarzenie w dziejach Klubu pojawienie się „grupki chłopców z czerwonymi tarczami na ramieniu, którzy bojąc się, że zostaną wyrzuceni, prosili jedną z działaczek klubu o wprowadzenie ich na salę. Prosimi o to panią Aniełę Steinsbergową, która przyjaźniła się z matką jednego z chłopców. Ci dwaj pierwsi, którzy przyszli, to Adaś Michnik i Janek Gross [...]”<sup>18</sup>.

Michnik – obok Kuronia – był bodaj najczęściej opisywaną (w partyjnych opracowaniach) postacią demokratycznej opozycji w Polsce. Michnika, w odróżnieniu od Kuronia, nie można było atakować za stalinowską przeszłość (choć i takie kuriozalne ataki się zdarzały), ponieważ w Październiku miał zaledwie dziesięć lat, toteż przy każdej okazji wydobywano rzekome czy prawdziwe grzechy jego rodziny. Przypominano więc zwykle, że jego matka, Helena, była w latach pięćdziesiątych autorką tendencyjnie napisanych podręczników historii, a ojciec, Ozjasz Szechter (prawdziwa gratka dla antysemitów z MSW) – członkiem KC Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy. Znowu nasuwa się pytanie, czy komunistyczna przeszłość jego rodziców w opinii partyjnych propagandystów miała się przyczynić do zdyskredytowania Adama Michnika w oczach społeczeństwa.

Na pewno temu celowi służyły takie teksty jak ten: „Jego rodzony brat Stefan (pod dziewięcioma wyrokami śmierci figuruje jego podpis. Wszyscy z tych skazanych zostali zrehabilitowani) był sędzią sądu wojskowego. Sądził i skazywał na śmierć bohaterów września 1939 r., żołnierzy i dowódców AL, AK, BCh, oficerów Ludowego Wojska

<sup>16</sup> Relacja Jacka Kuronia z października 1988 r. Zob. też J. Kuroń, *Wiara i wina. Do i od komunizmu*, Warszawa 1989, s. 173.

<sup>17</sup> Jak dotychczas Klub Krzywego Koła nie doczekał się jeszcze całościowej monografii. Jedynie Andrzej Friszke opublikował źródłowy artykuł: A. Friszke, *Początki Klubu Krzywego Koła*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 2004, t. 149, s. 44–86. Nadal jednak najpełniejszym źródłem wiedzy o Klubie jest książka napisana przed więcej niż czterdziestu laty przez jednego z jego byłych działaczy: W. Jedlicki, *Klub Krzywego Koła*, Paryż 1963. Obecnie pod moim kierunkiem Paweł Ceranka przygotowuje rozprawę doktorską pt. *Klub Krzywego Koła jako salon polityczny i kulturalny Warszawy 1955–1962*.

<sup>18</sup> B. Fijałkowska, *Sumienie Narodu? Sprawy i ludzie kultury w Polsce Ludowej*, Wrocław 1985, s. 106–107; Relacja Jana Józefa Lipskiego z września 1988 r.

Polskiego, bezpodstawnie oskarżonych o nacjonalizm, rzekomą zdradę czy spiskowanie przeciwko władzy<sup>19</sup>. W 1999 r. Robert Mazurek odszukał i odwiedził w Szwecji Stefana Michnika, z którym przeprowadził dwie kilkugodzinne rozmowy. Ich plonem był opublikowany na łamach tygodnika „Nowe Państwo” obszerny artykuł, w którym bohater reportażu stwierdził m.in.: „Nie uważam się za zbrodniarza, raczej za naiwnego idiotę”<sup>20</sup>.

Po rozwiązaniu Klubu Krzywego Koła Adam Michnik zwrócił się do Lipskiego, którego po latach określił mianem jednego z najszlachetniejszych ludzi w Polsce, z pytaniem, co robić. Żał mu było swobodnych, niczym niekępowanych dyskusji w Klubie, ale nie bardzo wiedział, czym można je zastąpić. W marcu 1962 r. podczas spotkania w warszawskiej kawiarni „Harenda” Lipski poradził Michnikowi, by założył w szkole młodzieżowy klub dyskusyjny. Ponieważ nauczyciele potraktowali tę uczniowską inicjatywę z rezerwą i zaczęli ingerować w sposób nazbyt otwarty w działalność klubu, prędko pojawiła się potrzeba stworzenia czegoś nowego. Wówczas Lipski zasugerował Michnikowi, aby nawiązał kontakt z uczniami z innych warszawskich liceów ogólnokształcących i spróbował powołać do życia klub międzyszkolny<sup>21</sup>.

Stosunkowo łatwo było udzielić takiej rady, znacznie trudniej – zrealizować. Michnik postanowił jednak – jak sam to określał po latach – iść na bezczelnego. Udał się w tej sprawie po radę i pomoc do prof. Adama Schaffa, który był czołowym partyjnym ideologiem. Schaff oświadczył mu, że myśl marksistowska, nawet rewizjonistyczna, jest na wagę złota, zaakceptował pomysł i skierował do uczelnianej organizacji ZMS, aby ta udostępniła jakąś salę młodym marksistom. Po tej rozmowie Michnik udał się do Aleksandra Smolara, a następnie spotkał się z I sekretarzem Komitetu Uczelnianego ZMS Stefanem Mellerem, w późniejszych latach znanym historykiem i dyplomata<sup>22</sup>. W ten sposób powstał wspomniany już Międzyszkolny Klub Dyskusyjny, do którego należeli uczniowie szkół średnich – głównie z liceów śródmiejskich: im. Stefana Batorego, Miłkołaja Reja, Klementa Gottwalda i Juliusza Słowackiego.

Początkowo zebrania odbywały się w pomieszczeniach Wydziału Filozofii UW, a od października 1962 r. w Staromiejskim Domu Kultury, w tym samym, w którym wcześniej działał Klub Krzywego Koła. Miejsce zebrań nie miało nawiązywać do tradycji niedawno rozwiązanego klubu, lecz po prostu zmieścić wielu ludzi. Międzyszkolny Klub Dyskusyjny stawał się modny, skupiał blisko 100 osób i była potrzebna większa sala. Należy jednocześnie podkreślić, że w roli prelegentów na zebraniach klubu występowało kilku byłych członków Klubu Krzywego Koła. Poprzez organizowanie prelekcji i dyskusji Klub Poszukiwaczy Sprzeczności miał rozwijać polityczne zainteresowania młodzieży i pogłębiać jej wiedzę humanistyczną, a także przygotowywać młodych ludzi do działalności społecznej. Zakładano, że władze ZMS nie będą oddziaływać ideowo na Klub, który ma prezentować jak największą liczbę nurtów ideowych na świecie<sup>23</sup>. Hillebrandt pisał z nieskrywanym oburzeniem: „Wśród prelegentów znajdowali się wy-

<sup>19</sup> I. Martowa, *op. cit.*, s. 6.

<sup>20</sup> R. Mazurek, *Kiedy znika uśmiech*, „Nowe Państwo” 1999, nr 8.

<sup>21</sup> Relacja Adama Michnika z marca 1988 r.; Relacja Jana Józefa Lipskiego z września 1988 r.

<sup>22</sup> Relacja Adama Michnika z marca 1988 r. Zob. też: *Pewien polski etos...*, s. 36–37; Relacja Stefana Mellera z października 1988 r.

<sup>23</sup> Relacja Jana Lityńskiego z marca 1988 r.

kładowcy uniwersyteccy, hołdujący poglądom rewizjonistycznym, względnie otwarci przeciwnicy marksizmu. Jak sugestywne musiały być ich prelekcje, świadczy fakt, iż członkowie klubu sami zaczęli się określać »racczukającymi rewizjonistami«<sup>24</sup>. To ostatnie stwierdzenie jest zresztą odległe od prawdy, gdyż nazwę tę wymyślono w kręgach partyjno-policyjnych<sup>25</sup>.

Do działaczy klubu należeli w 1962 r.: Józef Blass, Marek Borowski, Jan Gross, Irena Grudzińska, Adam Michnik, Włodzimierz Rabinowicz oraz Andrzej Titkow. Hillebrandt członków klubu scharakteryzował następująco: „Klub skupiał w dużej mierze uczniów pochodzących z rodzin wysoko postawionych działaczy partyjnych i państwowych. Było to środowisko zamknięte, tworzone poprzez dobór członków na zasadzie osobistej znajomości. Pewna część bywalców klubu znała się jeszcze z okresu harcerskiego, kiedy należeli do kręgu drużyn walterowskich, któremu patronował harcmistrz Jacek Kuroń”. Hillebrandt nie omieszkał przypomnieć, że koncepcje wychowawcze Walterowców były odległe od oficjalnej linii odrodzonego po 1956 r. Związku Harcerstwa Polskiego, gdyż w środowisku tym „niemal bezkrytycznie hołdowano teorii wychowania kolektywnego, zaś z tradycji historycznej wydobywano przede wszystkim pierwiastki internacjonalistyczne. Byli więc »Walterowcy« swoistą opozycją w ZHP, i to opozycją z lewa”<sup>26</sup>.

W dokumencie *Czym jest nasz Klub?* autorzy chcieli zachęcić warszawski ZMS, aby wraz z nimi zainteresował młodzież problemami XX wieku. Akcję tę nazywali szturmem na szkoły. W klubie prelekcje wygłosili m.in.: Zygmunt Bauman – *Co to jest społeczeństwo?*, Bronisław Baczko – *Historia i jednostka*, Włodzimierz Brus – *Idealy gospodarcze socjalizmu*, Witold Dąbrowski – *Nowa fala w Związku Radzieckim*, Jacek Kuroń – *Perspektywy młodzieży zaangażowanej*. Zapraszano do udziału w dyskusji ludzi o różnych poglądach, m.in. księdza Bronisława Dembowskiego i katolickiego publicystę Janusza Zabłockiego<sup>27</sup>. Dla członków klubu tworzono – pod patronatem ZMS – obozy dyskusyjne. Jeden z takich obozów zorganizowano zimą 1962/1963 r. w ośrodku szkoleniowym ZMS w Rozalinie. Uczestniczyło w nim ok. 30 osób. Jako prelegent wystąpił m.in. Modzelewski<sup>28</sup>.

Wśród członków klubu, którzy wywodzili się z drużyn walterowskich, zainteresowanie budziły koncepcje polityczne Lwa Trockiego. Trockizm pozwalał bowiem, jak się wydawało, łączyć myśl komunistyczną z krytycznym stosunkiem do ZSRR i jego imperialnej polityki zagranicznej. Jan Lityński, który nie był walterowcem, odrzucał dogmatyzm trockistów i w owym czasie skłaniał się raczej w stronę myśli politycznej Róży Luksemburg<sup>29</sup>. Otwarte dyskusje oraz śmiałe poszukiwania ideologiczne (jednoznacznie lewicowe) zaniepokoiły władze ZMS, które cofnęły poparcie dla tej młodzieżowej inicjatywy, co w konsekwencji przyczyniło się do rozwiązania klubu latem 1963 r.

<sup>24</sup> B. Hillebrandt, *Marzec 1968*, Warszawa 1986, s. 25.

<sup>25</sup> *Pewien polski etos...*, s. 37.

<sup>26</sup> B. Hillebrandt, *Marzec 1968...*, s. 25; *idem*, *Marzec 1968. Geneza i przebieg...*, s. 33–35. Na temat sytuacji w ZHP szerzej zob. K. Persak, *Odrodzenie harcerstwa w 1956 roku*, Warszawa 1996.

<sup>27</sup> Relacja Adama Michnika z marca 1988 r.

<sup>28</sup> Relacja Karola Modzelewskiego z września 1988 r.

<sup>29</sup> Relacja Jana Lityńskiego z marca 1988 r.

## Polityczny Klub Dyskusyjny na Uniwersytecie Warszawskim

W listopadzie 1962 r. z inicjatywy Komitetu Uczelnianego ZMS powstał na Uniwersytecie Warszawskim Polityczny Klub Dyskusyjny. Z ramienia KU ZMS patronat nad klubem objął Modzelewski, który został również jego przewodniczącym. Formalnie jednak odpowiedzialny był I sekretarz KU ZMS Stefan Meller i to on w związku z jego działalnością wzywany był do KU PZPR oraz do Komitetu Warszawskiego ZMS<sup>30</sup>.

Oprócz Modzelewskiego, doktoranta na wydziale historii u prof. Aleksandra Gieysztor, oraz Kuronia, doktoranta na seminarium prof. Bogdana Suchodolskiego, do klubowych aktywistów należeli m.in.: Stanisław Gomółka<sup>31</sup>, Marek Kordos, Waldemar Kuczyński, Aleksander Smolar i Marek Żelazkiewicz. Referentami byli przeważnie pracownicy naukowci UW. Na liście prelegentów znajdujemy: Zygmunta Baumana, Włodzimierza Brusa, Henryka Jankowskiego, Wiesława Mysłka, Mieczysława Rakowskiego i Zbigniewa Załuskiego<sup>32</sup>. Gomółka, który był wtedy asystentem w katedrze prof. Oskara Langego na wydziale ekonomii politycznej, wspominał po latach, że „dyskusje trwały godzinami i przyciągały całkiem sporo studentów. Klub sprzyjał w ten sposób ożywieniu ideologicznemu i radykalizacji politycznej całego środowiska studenckiego, szczególnie aktywu ZMS”<sup>33</sup>.

Trudno się dziwić, że odmiennie oceniano działalność Politycznego Klubu Dyskusyjnego w jednym z opracowań Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR przygotowanym w kwietniu 1967 r. Czytamy tam, że „klub miał stać się z jednej strony trybuną upowszechniania poglądów uzasadniających w swej ostatecznej wymowie tezę o »kryzysie« istniejącego w Polsce ustroju i konieczności »naprawy socjalizmu«, z drugiej zaś ośrodkiem skupiającym aktywnych zwolenników tego typu przekonań. Cel ten niezależnie od intencji przeważającej części jego uczestników został przez Modzelewskiego i Kuronia w pewnym stopniu osiągnięty”<sup>34</sup>.

Modzelewski, zabierając głos w dyskusji w trakcie uczelnianej konferencji sprawozdawczo-wyborczej PZPR, 5 maja 1963 r., mówił o osiągnięciach klubu. Podkreślał dużą frekwencję i chwalił postawę młodzieży w czasie pochodu pierwszomajowego, co – jego zdaniem – było efektem przełamania stagnacji politycznej młodego pokolenia. Modzelewski utrzymywał, że dużą rolę odegrał klub, właśnie tu poruszano sprawy konfliktowe i drastyczne problemy. W wystąpieniu, które nagrodzono oklaskami, mówił, że „nie należy obawiać się ujawniania poglądów antymarksistowskich, antysocjalistycznych, gdyż tylko ujawnienie ich może sprzyjać skutecznej walce z nimi. Trzeba być odpowiedzialnym za »ciszę polityczną«, za nabieranie wody w usta, które jest szkodliwe; ZMS nie będzie kapitulował z walki politycznej”<sup>35</sup>.

<sup>30</sup> Relacja Stefana Mellera z października 1988 r.

<sup>31</sup> W różnych tekstach pojawiają się rozmaite wersje tego nazwiska: Gómółka, Gomółka, Gomółka. Sam zainteresowany używał wówczas pierwszej formy nazwiska; obecnie posługuje się ostatnią.

<sup>32</sup> Relacja Karola Modzelewskiego z września 1988 r.

<sup>33</sup> S. Gomółka, *Opozycja polityczna na Uniwersytecie Warszawskim 1963–65. Wspomnienia uczestnika*, „Arka” 1987, nr 18, s. 112.

<sup>34</sup> AAN, PZPR 237/XVI–409, Notatka o niektórych aspektach sytuacji politycznej na Uniwersytecie Warszawskim, k. 1.

<sup>35</sup> Protokół dyskusji na uczelnianej konferencji sprawozdawczo-wyborczej PZPR 5 V 1963 r., mps, s. 7. Za udostępnienie tego dokumentu bardzo dziękuję prof. Elżbiecie Kaczyńskiej.



Polityczna aktywizacja uniwersyteckiego ZMS zaniepokoiła jednak KU PZPR. Po rozmowie z członkami KU ZMS zrewidował on swoje stanowisko i cofnął poparcie dla Politycznego Klubu Dyskusyjnego. Ostatecznie na przełomie lat 1963 i 1964 klub rozwiązano na mocy decyzji Komitetu Warszawskiego PZPR, najpewniej podjętej na polecenie Sekretariatu KC. Już po likwidacji klubu Modzelewski postulował tworzenie na poszczególnych wydziałach UW sieci kółek samokształceniowych, także dla młodzieży niezorganizowanej. Według jego zamysłu, kółka te miałyby przygotowywać młodzież do dyskusji na zebraniach grup ZMS<sup>36</sup>.

Nie przypadkiem zapewne w krótkim odstępie czasu zlikwidowano na mocy decyzji administracyjnych Klub Poszukiwaczy Sprzeczności i Polityczny Klub Dyskusyjny UW. Właśnie bowiem w 1963 r. sytuacja polityczna w Polsce pogorszyła się w sposób widoczny. Gomułka otwarcie atakował „rewizjonistów” i jak gdyby przy okazji w jednym z publicznych wystąpień wymienił nazwiska Kuronia i Michnika. Z faktem tym łączy się pewna anegdota. Otóż w sierpniu 1963 r. Kuroń spotkał na ulicy Michnika i zagadnął go żartobliwie, czy wie, że sam „szef” o nim mówił na plenum KC. Zdenerwowany i zagoniony Michnik odparł: „Daj mi spokój, nie mam głowy do głupstw; mam poprawkę z fizyki”. Potem Kuroń chodził po Warszawie i opowiadał, że towarzysz Gomułka ma głowę do głupstw, bo nie ma żadnej poprawki, a szkoda<sup>37</sup>. Michnikowi zaś pozostała swoista satysfakcja, że prawdopodobnie był najmłodszym (nie miał wówczas skończonych siedemnastu lat) przedstawicielem opozycji w Europie Środkowej i Wschodniej zaatakowanym imiennie przez przywódcę partii komunistycznej.

Tymczasem – jak utrzymywał po latach Stanisław Gomułka – środowisko radykalizowało się politycznie: „Byliśmy socjalistami, ale utrzymywanie dyktatury komunistycznej wydawało nam się przeszkodą raczej niż pomocą w akceptacji idei socjalistycznych przez większość polskiego społeczeństwa” i zimą czy wiosną 1964 r. „przestaliśmy być tzw. rewizjonistami, a staliśmy się przeciwnikami istotnej składowej systemu komunistycznego, czyli »kontrewolucjonistami«”<sup>38</sup>.

Środowisko Politycznego Klubu Dyskusyjnego ponownie ożywiło się wiosną 1964 r., w związku z Listem 34<sup>39</sup>. Równocześnie na uczelni coraz częściej mówiono o wiecu studenckim, który miał być zwołany na uniwersyteckim dziedzińcu. Sugerowano przy tym, że organizatorami wiecu są KU ZMS oraz Rada Uczelniana Zrzeszenia Studentów Polskich. W rzeczywistości wiec przygotowywało ośmiu studentów II roku Studium Dziennikarskiego UW, niezwiązanych jednak ze środowiskiem, którego dzieje tu opisuję.

Andrzej Friszke przypomniał, że z inicjatywą poparcia Listu 34 wystąpili Józef M. Janowski, Janusz Korwin-Mikke, Joachim Liszka i Piotr Wierzbicki, którzy ułożyli ulotkę na ten temat i rozkolportowali ją na terenie UW<sup>40</sup>. Wierzbicki, długoletni publicysta „Tygodnika Powszechnego” i redaktor naczelny „Gazety Polskiej”, w rozmowie ze mną

<sup>36</sup> Relacja Karola Modzelewskiego z września 1988 r.

<sup>37</sup> J. Jankowska, *op. cit.*, s. 234; J. Kuroń, *op. cit.*, s. 187–188. Zob. też *Pewien polski etos...*, s. 38–39.

<sup>38</sup> S. Gomułka, *op. cit.*, s. 113.

<sup>39</sup> Zob. J. Eisler, *List 34*, Warszawa 1993; T. Jastrun, *Mysz, która ryknęła*, cz. 1, „Nowa Res Publica” 1994, nr 3; cz. 2, „Nowa Res Publica” 1994, nr 4; K. Woźniakowski, „*List 34*” i *literaci*, „Zdanie” 1988, nr 6; K. Rokicki, *Sprawa Listu 34 w materiałach MSW*, „Polska 1944/45–1989. Studia i materiały” 2006, t. 7.

<sup>40</sup> A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, Londyn 1994, s. 153.

zaprzeczył, by miał coś wspólnego z tą sprawą. W tym wypadku jeszcze ważniejsze jednak jest może to, że niezależnie od tego, iż trudno byłoby działaczy Politycznego Klubu Dyskusyjnego obarczać odpowiedzialnością za niepokój na uniwersytecie, 21 kwietnia na posiedzeniu KU PZPR Modzelewski został ostro skrytykowany za niezależną postawę w związku z Listem 34, a następnie w maju wykluczony ze składu Komitetu<sup>41</sup>.

Tymczasem jednak 14 kwietnia o 15.30 na dziedzińcu UW zebrało się ok. 1000 osób (Friszke podaje nawet liczbę 2000), co – jak na owe czasy – było ogromnym sukcesem organizatorów wiecu. Był to bowiem pierwszy wiec studencki od czasu zbiorowych protestów przeciwko likwidacji tygodnika „Po prostu” w październiku 1957 r. Jeden z jego organizatorów, Józef M. Jankowski, poinformował zebranych o Liście 34, o którym prasa w ogóle nie informowała<sup>42</sup>. W pewnym momencie wśród zebranych pojawił się rektor Stanisław Turski i wygłosił kilka uspokajających zdań. W efekcie po kilkunastu minutach studenci rozeszli się w spokoju. Jakub Karpiński napisał: „Warto przypomnieć ten wiec z 1964 r., bo gdy miał się odbyć wiec 8 marca, można było spodziewać się, w zasadzie, podobnego przebiegu wydarzeń. Okazało się jednak, że reakcja władz w roku 1968 była zupełnie niepodobna do ich zachowania się wobec uniwersyteckiego wiecu w sprawie listu 34”<sup>43</sup>.

Również w kwietniu 1964 r. część osób związanych z Dyskusyjnym Klubem Politycznym zaczęła się zbierać w prywatnych mieszkaniach. Jedno z pierwszych spotkań dyskusyjnych odbyło się przy okazji imienin Marka Żelazkiewicza, nowego I sekretarza KU ZMS, studenta Instytutu Filozofii UW. Zdaniem Stanisława Gomułki, do lata 1964 r. spotkań, które zwykle odbywały się w jego mieszkaniu, było ok. sześciu. Dyskutowano materiały opracowywane przez Gomułkę, Kuronia, Modzelewskiego oraz socjologa Bernarda Tejkowskiego – wtedy asystenta Zygmunta Baumana, w 1956 r. aktywnego zwolennika październikowych przemian. Tejkowski po latach – już jako Bolesław – został przywódcą ugrupowań radykalnie nacjonalistycznych.

W czasie tych spotkań Gomułka poznał Tejkowskiego oraz asystenta z Wydziału Ekonomii i Socjologii Uniwersytetu Łódzkiego Andrzeja Mazura. Oprócz wymienionych osób w spotkaniach uczestniczyli też zwykle: żona Jacka Kuronia Grażyna, przez przyjaciół zwana Gajką, starszy asystent Wydziału Matematyki UW Joanna Majerczyk-Gomułkowa (żona Stanisława), student tegoż wydziału Eugeniusz Chyla, były przewodniczący Zarządu Zakładowego Związku Młodzieży Polskiej w Fabryce Samochodów

---

<sup>41</sup> A. Friszke, *Nad genezę Marca 1968. Konflikt w PZPR na Uniwersytecie Warszawskim 1965–1967* [w:] *Polskie uwarunkowania i spory. Refleksje z okazji jubileuszu profesora Tadeusza Kowalika*, red. R. Bugaj, J. Halbersztadt, Warszawa 2002, s. 33. Tekst ten w wersji niepełnej pierwotnie w: A. Friszke, *PZPR w Uniwersytecie Warszawskim – między Październikiem '56 a Marcem '68*, „Newsletter” (Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego) 2002, nr 25, s. 4–5.

<sup>42</sup> J.M. Jankowski, *List do redakcji*, „Polityka” 1988, nr 12. Z kolei Zygmunt Karliński, odpowiadając na ankietę przeprowadzoną w dziesiątą rocznicę Marca przez „Biuletyn Informacyjny”, stwierdził, że to „aparat policyjny do swej rozgrywki próbował wykorzystać list 34, przygotowując wiec na Uniwersytecie Warszawskim w momencie pobytu Gomułki i Cyrankiewicza w Moskwie, na niespełna 3 miesiące przed zwołanym na czerwiec zjazdem PZPR. Tak się jakoś złożyło, że do zorganizowania wiecu żadna grupa działająca na UW nie przyznawała się, a osoba, która mnie bezpośrednio powiadomiła o mającym się odbyć nielegalnym wiecu i najaktywniej kolportowała tę wiadomość, w cztery lata później sama przyznała się do współpracy z SB” (*W dziesięć lat po wydarzeniach marcowych*, „Krytyka” 1978, nr 1 (reedycja londyńska), s. 26).

<sup>43</sup> J. Karpiński, *Krótkie spięcie (Marzec 1968)* [w:] J. Karpiński, *Wykres gorączki. Polska pod rządami komunistycznymi* Lublin 2001, s. 176.

Osobowych na Żeraniu Szymon Firer oraz student Akademii Medycznej z Lublina Andrzej Klimowicz<sup>44</sup>.

Rozmawiano o historii ruchu robotniczego i aktualnych problemach marksizmu. Między innymi żywo dyskutowano nad analizami zawartymi w *Nowej klasie* Milovana Džilasa. W czasie kolejnych spotkań zarysowały się bardzo duże różnice stanowisk. W połowie września Kuroń i Modzelewski oświadczyli kolegom, iż – jak to ujmował potem Gomułka – „różnice poglądów między nimi a resztą uczestników dyskusji są zbyt duże, aby mogło kiedykolwiek dojść do ich uzgodnienia i napisania wspólnego opracowania. Dlatego też podczas wakacji zdecydowali się napisać własne opracowanie”. W tym czasie poglądy Gomułki, Mazura i Tejkowskiego uważali za technokratyczne. Gomułce zarzucali m.in., że przywiązywał zbyt dużą wagę do reform gospodarczych, a nie społeczno-politycznych<sup>45</sup>.

### List otwarty do Partii Kuronia i Modzelewskiego

Na początku listopada 1964 r. Modzelewski pojechał do Krakowa do Kazimierza Badowskiego, aby prosić go o wypożyczenie powielacza. Wspólnie z Kuroniem chcieli bowiem powielić swój tekst. Zamierzali początkowo ogłosić go anonimowo i rozkolportować w środowisku akademickim i robotniczym. Zwrócili się więc w tej sprawie do historyka Ludwika Hassa, któremu jednak tekst się nie spodobał. W Krakowie Badowski dał Modzelewskiemu matryce i obiecał pożyczyć powielacz. Równocześnie poinformował Modzelewskiego, że wysłał do Hassa list w tej sprawie. Później brudnopis tego pisma został znaleziony przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa w czasie rewizji w mieszkaniu Badowskiego i w ten sposób znalazł się w aktach sprawy<sup>46</sup>.

W mieszkaniu Stanisława Gomułki 14 listopada zebrało się grono przyjaciół i znajomych. Formalnie spotkanie miało mieć charakter towarzyski, ale rzeczywistym celem była dyskusja nad liczącym 128 stron maszynopisem analityczno-programowego tekstu Kuronia i Modzelewskiego. W czasie spotkania do mieszkania wkroczyło kilkunastu funkcjonariuszy SB, którzy zarekwirowali wspomniany tekst, później w kręgach partyjnych nazywany elaboratem, i zatrzymali wszystkich obecnych, w tym także autorów diskutowanego opracowania. Po 48 godzinach wszystkie zatrzymane osoby zostały jednak zwolnione<sup>47</sup>.

Niecałe dwa tygodnie później, 27 listopada, obradował Komitet Uczelniany UW z udziałem kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR Andrzeja Werblana oraz sekretarza Komitetu Warszawskiego partii Józefa Kępy. W trakcie posiedzenia potępiono działalność członków PZPR Modzelewskiego, Kuronia, Gomułki i Majerczyk oraz kandydata na członka partii Eugeniusza Chyli. Zarzucano im autorstwo „antypartyjnego

<sup>44</sup> AIPN, MSW II/4312, Oświadczenie Stanisława Gomułki z 15 VII 1968 r., k. 104–107. Zob. też A. Friszke, *Opozycja polityczna...*, s. 153–154; J. Jankowska, *op. cit.*, s. 264; J. Kuroń, *op. cit.*, s. 189.

<sup>45</sup> AIPN, MSW II/4312, Oświadczenie Stanisława Gomułki z 15 VII 1968 r., k. 105–108. Zob. też A. Friszke, *Opozycja polityczna...*, s. 153–154; J. Kuroń, *op. cit.*, s. 197–207.

<sup>46</sup> Relacja Karola Modzelewskiego z września 1988 r. Zob. też A. Friszke, *Opozycja polityczna...*, s. 154–155; J. Kuroń, *op. cit.*, s. 208–213; G. Sołtysiak, *Trockiści*, „Karta” 1992, nr 7.

<sup>47</sup> S. Gomułka, *op. cit.*, s. 114; J. Jankowska, *op. cit.*, s. 264; J. Kuroń, *op. cit.*, s. 210–211.

elaboratu bądź też współdziałał w jego redagowaniu”. W zgodnej ocenie zebranych, „pisząc tej treści »program« jego autorzy sami postawili się poza partią”. Zarzucano im też, że napisali go z pozycji nienawiści do partii.

Jedynie przedstawiciele Oddziałowej Organizacji Partyjnej Wydziału Ekonomii Politycznej próbowali bronić Stanisława Gomułkę, przekonując, że jest on w gruncie rzeczy ideowo bardzo z partią związany i dlatego powinno się go pozostawić w PZPR. Z poglądem tym zdecydowaną polemikę podjął Kępa. Ostatecznie w czasie posiedzenia KU PZPR, w którym brało udział łącznie ok. 40 osób (także I sekretarze wszystkich OOP oraz członkowie Egzekutywy tych OOP, z których wywodzili się napiętnowani), zapadła decyzja o wykluczeniu z PZPR Kuronia, Modzelewskiego, Gomułki i Majerczyk oraz o skreśleniu Chyli z listy kandydatów do partii<sup>48</sup>.

W następnych dniach i tygodniach na wszystkich wydziałach UW odbywały się zebrania partyjne, w czasie których omawiano uchwałę KU PZPR oraz okoliczności jej podjęcia. W notatce Komitetu Warszawskiego PZPR sporządzonej 12 stycznia 1965 r. zapisano m.in., że w czasie zebrania na wydziale matematyki niektórzy towarzysze (nie podano żadnych nazwisk) utrzymywali, że gdyby przekazano im do rozpatrzenia sprawę Majerczyk, to potrafiliby uratować ją dla partii. Tymczasem dla Modzelewskiego, który – jak już wspomniano – w kwietniu za udzielenie na spotkaniu z rektorem poparcia dla Listu 34 otrzymał partyjne upomnienie oraz został usunięty ze składu KU PZPR, była to kolejna kara partyjna w ciągu kilku miesięcy.

Należy jeszcze tylko dodać, że 14 grudnia na mocy decyzji plenum Zarządu Uczelnianego ZMS został wydalony również z tej organizacji. Wraz z nim z szeregów związku zostali usunięci Chyla i Gomułka. W czasie głosowania w sprawie ich wykluczenia z ZMS dziewięciu członków plenum wstrzymało się od głosu, a jeden z nich (Kuśmirek) oświadczył nawet potem, że solidaryzuje się z Modzelewskim i sam złożył legitymację zetemesowską<sup>49</sup>.

W tym miejscu wypada przypomnieć, że jesienią 1964 r. studia na Uniwersytecie Warszawskim podjęła grupa byłych „raczujących rewizjonistów”, a wśród nich Adam Michnik. Rychło nawiązali tam kontakt z niektórymi starszymi kolegami i z wolna zaczęło się formować środowisko – studentów i asystentów – skupione wokół Kuronia i Modzelewskiego. Trzon tej grupy, której z czasem – jak już powiedziano – nadano miano „komandosów”, stanowili byli Walterowcy oraz właśnie „raczujący rewizjoniści”. Z inspiracji tego właśnie środowiska jesienią 1964 r. zorganizowano na Uniwersytecie dziewięć czy dziesięć cztero-, pięciosobowych kółek samokształceniowych.

---

<sup>48</sup> *Reperkusje „sprawy Kuronia i Modzelewskiego”*, cz. 1, „Newsletter” (Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego) 2002, nr 25, s. 6–7; AAN, 237/XVI–404, Informacja Komitetu Warszawskiego o przebiegu obrad Komitetu Uczelnianego PZPR w Uniwersytecie Warszawskim 27 XI 1964 r., mps, k. 82–85. Choć nie jest to wyraźnie napisane, cytowane w tym i następnych przypisach dokumenty opracował i podał do druku prof. Andrzej Chojnowski, któremu bardzo dziękuję za udostępnienie mi kolejnych numerów pisma.

<sup>49</sup> *Reperkusje „sprawy Kuronia i Modzelewskiego”*, cz. 1, „Newsletter” (Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego) 2002, nr 25, s. 7–8; *ibidem*, Protokół z zebrania organizacji partyjnej przy Wydziale Historycznym UW z 4 XII 1964 r.; AAN, 237/XVI–405, Notatka Komitetu Warszawskiego o zebraniach oddziałowych organizacji partyjnych Uniwersytetu Warszawskiego poświęconych omówieniu Uchwały Komitetu Uczelnianego o wydaleniu z partii K. Modzelewskiego i innych, mps, k. 5–7; zob. też dotyczący tego zebrania list Jana Kancewicza do redakcji [w:] „Newsletter” 2002, nr 26. S. Gomułka, *op. cit.*, s. 114–115; J. Jankowska, *op. cit.*, s. 264–265; J. Kuroń, *op. cit.*, s. 214–215.

Mówił o tym w marcu 1981 r. Seweryn Blumsztajn w czasie sesji *Marzec '68* zorganizowanej na UW<sup>50</sup>.

Nałożone na niepokornych kary partyjne i zetemesowskie nie oznaczały bynajmniej, że cała sprawa została zamknięta. Wydział Nauki i Oświaty KC PZPR 22 grudnia przesłał do Sekretariatu KC wnioski dotyczące dalszego postępowania wobec wyżej wspomnianych osób. Zapowiadano zwolnienie ich z pracy na uczelni i zatrudnienie w innych placówkach nienaukowych. Dotyczyło to Kuronia, Tejkowskiego oraz Grażyny Kuroń, będącej wówczas stażystką przy Katedrze Psychologii Ogólnej UW. Uznano, że Joanna Majerczyk mogła być zatrudniona „w charakterze matematyka w którymś z instytutów resortowych”, natomiast jej mąż – w myśl tych samych planów – miałby podjąć pracę w zakładzie naukowym, zajmującym się ekonometrią, nieprowadzącym zajęć dydaktycznych z młodzieżą. Modzelewski z kolei miał nadal otrzymywać stypendium Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego i kontynuować przewód doktorski na Wydziale Historii UW, ale bez prawa prowadzenia zajęć dydaktycznych ze studentami. W przyszłości Wydział Nauki i Oświaty KC przewidywał dla niego pracę w Archiwum Akt Dawnych.

Rzecznik dyscyplinarny dla pracowników UW prof. Stefan Kalinowski 1 i 11 lutego sporządził wnioski o wszczęcie postępowania dyscyplinarnego przeciwko Majerczyk, Gomułce i Tejkowskiemu. Komisja dyscyplinarna, którą tworzyli prof. Bogusław Leśnodorski jako przewodniczący oraz prof. Antoni Polański i dr Leszek Kubicki, obradowała 1 i 3 marca. Orzeczenia komisji nie były zgodne z zaleceniami Wydziału Nauki i Oświaty KC, więc prof. Kalinowski, uznając je za zbyt łagodne, 19 marca wystąpił z odwołaniem do Wyższej Komisji Dyscyplinarnej dla pracowników nauki.

Obradując 5 czerwca, przewodniczący Komisji prof. Jan Różycki oraz członkowie doc. Władysław Bieda, prof. Józef Litwin, prof. Jerzy Mutermilch i prof. Marian Nunberg, a także rzecznik dyscyplinarny przy Wyższej Komisji Dyscyplinarnej prof. Igor Andrejew, postanowili Majerczyk, Gomułkę i Tejkowskiego dyscyplinarnie zwolnić z pracy. Tego samego dnia rektor rozwiązał umowę o pracę z Gomułką i prawdopodobnie także z Tejkowskim. Natomiast Joanna Majerczyk 27 marca sama zwróciła się do rektora z prośbą o zwolnienie z zajmowanego stanowiska. Rozwiązanie umowy za zgodą obu stron nastąpiło 30 kwietnia<sup>51</sup>.

Gomułka wspominał później, że od czerwca 1965 r., kiedy skończył rozprawę doktorską, związany był raczej ze Szkołą Główną Planowania i Statystyki, gdzie pracował jego promotor prof. Michał Kalecki. Gomułka stwierdził w swoim *Oświadczeniu*, które 23 lipca 1968 r. zastępca dyrektora Biura Śledczego MSW ppłk Stanisław Miszewski przesłał do dyrektora Gabinetu Ministra Spraw Wewnętrznych płk. Stanisława Kończewicza, iż w następnych miesiącach poznał bliżej wiele osób z – jak to sam określił – opozycyjnego mikrośrodowiska. W pierwszej połowie 1966 r. najczęściej spotykał się z Tejkowskim. Część jego poglądów wydawała mu się wtedy interesująca, szczególnie w porównaniu do podejścia Modzelewskiego i Kuronia<sup>52</sup>.

<sup>50</sup> Nagranie magnetofonowe w zbiorach autora.

<sup>51</sup> *Reperkusje „sprawy Kuronia i Modzelewskiego”*, cz. 2, „Newsletter” 2002, nr 26, s. 5–8. I w tym wypadku – choć nie zostało to wyraźnie napisane – dokumenty opracował i podał do druku prof. Andrzej Chojnowski.

<sup>52</sup> AIPN, MSW II/4312, Oświadczenie Stanisława Gomułki z 15 VII 1968 r., k. 108–110.

Na przykładzie wypowiedzi Stanisława Gomulki widać, jak wyrывая z kontekstu pojedyncze zdania, można – posługując się materiałami pochodzącymi ze zbiorów MSW – dezawuować poszczególne osoby. Wybitnemu dziś ekonomiście można byłoby np. zarzucić, że w 1966 r. ideowo bliżej było do Tejkowskiego niż do Kuronia i Modzelewskiego.

Przez długi czas sprawa Kuronia i Modzelewskiego była głośna w środowisku uniwersyteckim i wywoływała falę plotek oraz rozmaitych spekulacji. Dlatego też sami zainteresowani kilka tygodni po wykluczeniu ich z partii – „powodowani szacunkiem, który wymaga rzetelnego informowania towarzyszy, nawet przy najbardziej zasadniczej odmienności stanowisk politycznych” – postanowili członkom PZPR i ZMS na UW przedstawić swój program ideowy, który zawarli w tekście zarekwirowanym przez MSW<sup>53</sup>. W ten sposób narodził się *List otwarty do członków Podstawowej Organizacji Partyjnej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i członków uczelnianej organizacji Związku Młodzieży Socjalistycznej przy Uniwersytecie Warszawskim*.

Również i ten maszynopis, sporządzony w kilkunastu egzemplarzach<sup>54</sup>, zaczął krążyć wśród studentów i pracowników naukowych UW. Dwie kopie Modzelewski przekazał 19 marca 1965 r. do KU PZPR oraz KU ZMS. Nazajutrz rano obaj autorzy zostali aresztowani w swoich mieszkaniach. Warto zaznaczyć, że władzom śledczym nigdy nie udało się ustalić, ile rzeczywiście było egzemplarzy *Listu otwartego do Partii*, funkcjonariusze MSW zdołali przechwycić tylko pięć. Obok dwóch wyżej wspomnianych dostarczonych osobiście przez Modzelewskiego uczelnianym instancjom PZPR i ZMS, były to dwa inne zarekwirowane Hassowi, a wręczone przez Kuronia z prośbą o przesłanie na Zachód<sup>55</sup>. Piąty egzemplarz, który trafił do SB, sekretarz OOP Zofia Morecka otrzymała od autorów. Po latach Kuroń stwierdził, że egzemplarze tego opracowania przekazali jeszcze kilku sekretarzom, ale okazało się, iż do prokuratury nie dotarły nawet te, co do których był pewien, że trafią do SB<sup>56</sup>.

Generalnie można stwierdzić, że próbę czasu znacznie lepiej zniosła część opisowo-analityczna niż programowa *Listu otwartego do Partii*. Na pewno też warto zwrócić uwagę na trafność opisu polskiej ówczesnej rzeczywistości politycznej i społecznej, która mimo kolejnych „odnow”, „zwrotów”, „przełomów”, „przesilen” zachowała niemal niezmiennione podstawowe mechanizmy sprawowania władzy aż do końca lat osiemdziesiątych.

Kuroń i Modzelewski pytali i sami udzielali odpowiedzi: „Do kogo należy władza w naszym państwie? Do jednej monopolistycznej partii PZPR. Wszystkie istotniejsze decyzje podejmowane są najpierw w partii, a potem dopiero w organach oficjalnej wła-

<sup>53</sup> J. Kuroń, K. Modzelewski, *List otwarty do Partii*, Paryż 1966, s. 9–12.

<sup>54</sup> Opierając się na relacji Karola Modzelewskiego, Andrzej Friszke stwierdził, że *List otwarty do Partii* pisano przez kalkę w trzech egzemplarzach, dwa autorzy wymienili między sobą, a trzeci przekazywali Michnikowi w celu późniejszego przesłania na Zachód. Zrobiono też czternaście kopii maszynowych, z których większość miała być przekazana na UW (A. Friszke, *Opozycja polityczna...*, s. 155).

<sup>55</sup> Z Informacji nr 63 podpisanej przez dyrektora Departamentu III MSW płk. Henryka Piętka wynika, że Hass zeznał, iż zgodnie z prośbą Kuronia jeden egzemplarz *Listu* schował w celu przekazania go do kierownictwa IV Międzynarodówki, ale drugi zniszczył po aresztowaniu jego autorów (AIPN, MSW II, 3830, Materiały Departamentu III, Informacja nr 63 dot. Karola Modzelewskiego, Jacka Kuronia, Ludwika Hassa i in., k. 200).

<sup>56</sup> J. Kuroń, *op. cit.*, s. 216–219.

dzy państwowej; żadna istotna decyzja nie może być podjęta i realizowana bez sankcji władz partyjnych. Nazywa się to kierowniczą rolą partii, a ponieważ monopolistyczna partia uznaje się za reprezentantkę interesów klasy robotniczej, jej władza ma gwarantować władzę klasy robotniczej. [...]

W naszym systemie elita partyjna jest zarazem elitą władzy; wszystkie decyzje władzy państwowej są podejmowane przez nią, na różnych szczeblach hierarchii partyjnej i państwowej występuje zresztą z reguły kumulacja stanowisk. Sprawując władzę w państwie, dysponuje ona tym samym całokształtem upaństwowionych środków produkcji, decyduje o rozmiarach akumulacji i spożycia, o kierunkach inwestycji, o udziale poszczególnych grup społecznych w konsumpcji dochodu narodowego, słowem o podziale i wykorzystaniu całego produktu społecznego. Decyzje elity są samodzielne, wolne od wszelkiej kontroli ze strony klasy robotniczej i pozostałych klas i warstw społecznych. [...] Tę partyjno-państwową elitę władzy [...] nazywać będziemy centralną polityczną biurokracją. [...] Biurokracja sprawuje zatem całokształt władzy politycznej i ekonomicznej, pozbawiając klasę robotniczą środków nie tylko władzy i kontroli, ale nawet samoobrony<sup>57</sup>.

W części programowej, której analiza wykracza poza ramy niniejszej książki, propozycje Kuronia i Modzelewskiego były nie do końca przemyślane lub po prostu nierealne. Zresztą sami autorzy po latach bardzo krytycznie oceniali swój ówczesny program. W 1986 r. Modzelewski w rozmowie z Janiną Jankowską powiedział na temat *Listu otwartego do Partii*: „Ja tego tekstu bardzo nie lubię i uważam, że jest zły. [...] cały system pojęciowy, język tego tekstu, sposób wartościowania są do tego stopnia niemożliwe do przyjęcia, że ja tego przeczytać nie mogę. To bardzo smutne, bo jest to jednak fragment mojej własnej biografii”<sup>58</sup>.

Najważniejsze jednak w całej sprawie było to, że Kuroń i Modzelewski zostali aresztowani i stanęli przed sądem, zamiast rzeczowej polemiki czekały ich więzienne cele. „Trybuna Ludu” 20 lipca 1965 r. przyniosła komunikat Polskiej Agencji Prasowej następującej treści: „Sąd Wojewódzki dla m.st. Warszawy rozpoznał w dniach od 13 do 16 lipca br. sprawę Karola Modzelewskiego i Jacka Kuronia, oskarżonych o sporządzenie i rozpowszechnianie opracowań zawierających szkodliwe dla interesów państwa polskiego, fałszywe wiadomości dotyczące stosunków politycznych i społeczno-gospodarczych w Polsce.

Modzelewski i Kuroń przyznali się do zarzucanych im czynów, a przeprowadzona rozprawa potwierdziła ich winy. Sąd Wojewódzki skazał Karola Modzelewskiego na karę 3 lat i 6 miesięcy, a Jacka Kuronia na karę 3 lat więzienia. W uzasadnieniu wyroku sąd podkreślił dużą szkodliwość działalności Modzelewskiego i Kuronia: „Zresztą wymiarem wymierzonych im kar żywo interesowały się najwyższe władze partyjno-państwowe. Według ustaleń Andrzeja Friszke, decyzje w tej sprawie były podejmowane w KC po wymianie korespondencji między kierownictwem MSW, Prokuratorem Generalnym oraz Wydziałem Nauki KC<sup>59</sup>.

<sup>57</sup> J. Kuroń, K. Modzelewski, *op. cit.*, s. 12–14.

<sup>58</sup> J. Jankowska, *op. cit.*, s. 265. Zob. też Relacja Jacka Kuronia z października 1988 r.

<sup>59</sup> A. Friszke, *Ruch protestu w marcu 1968 w świetle raportów MSW dla kierownictwa partyjnego*, „Więź” 1994, nr 3, s. 79.

Rozprawa odbywała się przy drzwiach zamkniętych, mimo to lub może właśnie dlatego wzbudziła duże zainteresowanie w środowisku uniwersyteckim. Przed salą rozpraw w sądzie grupa studentów śpiewała *Międzynarodówkę*; szereg osób manifestacyjnie wręcz okazywało solidarność z aresztowanymi. Grupa młodzieży 19 lipca złożyła na grobie Zygmunta Modzelewskiego na Powązkach wieniec z następującym napisem na szarfi: „Zygmuntowi Modzelewskiemu w imieniu syna Karola”. Rozpoczęto też wśród studentów zbiórkę pieniędzy dla Grażyny Kuroniowej, która wraz z pięcioletnim synem Maciejem została bez środków do życia, ponieważ po aresztowaniu męża zwolniono ją z pracy.

Obrony Kuronia i Modzelewskiego podjęli się znani warszawscy adwokaci: Aniela Steinsbergowa, Jan Olszewski, Władysław Siła-Nowicki i Tadeusz de Virion, którzy wcześniej i później wielokrotnie występowali w procesach politycznych. Ponadto w sali rozpraw mężem zaufania Kuronia był Marian Brandys, Modzelewskiego – Leszek Kołakowski. Prokurator Leszek Pietrański, który nie wahał się porównywać oskarżonych do czarnych kruków reakcji, zażądał kary trzech i pół roku więzienia dla Modzelewskiego i trzech lat dla Kuronia. Zarówno wtedy, jak i dziś rozróżnienie to przez wiele osób odbierane było i jest nadal jako przejaw uprzedzeń antysemickich. Kuroń napisał wprost: „niczym się nie różniliśmy, a *List* podpisałiśmy alfabetycznie. Tymczasem Pietrański [...] wyraźnie zróznicował nas ze względu na pochodzenie Karola”<sup>60</sup>.

Nieco inaczej – w sposób bardziej korzystny dla ówczesnego wymiaru sprawiedliwości i zarazem mniej przychylny dla Kuronia – patrzył na tę kwestię jeden z obrońców mecenas Jan Olszewski, który po latach utrzymywał, że różnica wynikała z przekonania sądu, że motorem intelektualnym całej sprawy jest Modzelewski. Olszewski uważał też, że „osobą główną i wiodącą jest Modzelewski, który reprezentował nieporównanie wyższy poziom sprawności intelektualnej i ogólnej wiedzy” niż Kuroń. Zarazem jednak mecenas dodawał, że dla sądu ważne było także to, że Modzelewski był przybranym synem i wychowankiem znanego działacza komunistycznego i ministra PRL-u<sup>61</sup>. Irena Lasota uważała zresztą, iż SB była nieźle zorientowana w kulisach powstawania *Listu* i zdawała sobie sprawę z tego, że motorem przedsięwzięcia był Modzelewski<sup>62</sup>.

Aresztowanie i proces Kuronia i Modzelewskiego – co zresztą jest w pełni zrozumiałe – od razu wzbudziło żywe zainteresowanie w środowisku uniwersyteckim. Jeszcze w marcu KU PZPR powołał specjalny zespół, który miał się zająć *Listem otwartym do Partii*. W skład tego zespołu weszli: Zygmunt Bauman, Włodzimierz Brus, Andrzej Garlicki, Jan Kancewicz, Zofia Morecka, Henryk Samsonowicz, Andrzej Ślisz i Janina Zakrzewska. W ich ocenie *List* negował socjalistyczny charakter istniejącego w Polsce systemu politycznego i zapowiadał walkę z nim. W związku z tym uznali, iż nie powinno się podejmować wewnątrzpartyjnych dyskusji na ten temat. Andrzej Friszke, opisując ówczesną sytuację polityczną na UW, stwierdził, że „dominujący w zespole oceniającym realia nie zamierzali wszczynać na uniwersytecie rewolty, byli świadomi groźby represji, które musiałaby ściągnąć na uczelnię próba popularyzacji rewolucyjnego programu. Nie oznaczało to jednak poparcia dla represji przeciw autorom *Listu* czy związanej z nimi młodzieży”<sup>63</sup>.

<sup>60</sup> J. Kuroń, *op. cit.*, s. 222.

<sup>61</sup> *Prosto w oczy. Z Janem Olszewskim rozmawia Ewa Polak-Palkiewicz*, Warszawa 1997, s. 135–136, 140.

<sup>62</sup> Relacja Ireny Lasoty z września 2005 r.

<sup>63</sup> A. Friszke, *Nad genezą Marca 1968...*, s. 34–35.



Trudno się więc dziwić, że naukowcy pojawiający się w różnych rolach na procesie Kuronia i Modzelewskiego starali się brać ich w obronę, minimalizować znaczenie ich „przestępstwa” i wystawiali im jak najlepsze opinie. Występujący na procesie w charakterze świadka obrony wybitny ekonomista Włodzimierz Brus, którego Friszke nazwał liderem krytycznej wobec władz grupy w Komitecie Uczelnianym, określił Modzelewskiego jako szczerego, ideowego człowieka, głęboko zaangażowanego w budownictwo socjalistyczne i rozbudzającego polityczne zainteresowania młodzieży<sup>64</sup>.

Z kolei Leszek Kołakowski, który na procesie przedstawił dokument zatytułowany *Opinia w sprawie pojęcia wiadomości*, skonsultowany z bezpartyjnymi uczonymi Marią Ossowską i Tadeuszem Kotarbińskim, jak zapisano w jednym z partyjnych dokumentów „wystąpił z publiczną obroną tezy, że kwalifikowanie naszego ustroju jako ustroju opartego na wyzysku, nawoływanie do strajków i obalenia przemocą istniejącego systemu powinny być tolerowane, gdyż wymaga tego wolność nauki i jej postęp. [...] zamiast wychowywać młodzież i przeciwstawiać się zamętowi ideologicznemu i dezorientacji politycznej istniejącej wśród pewnej, znikomej zresztą jej części, zamęt ten powiększał, usiłując umocnić ją w przekonaniu, iż występując przeciw polityce partii, walczy o słuszną sprawę”<sup>65</sup>.

Wypada jeszcze dodać, że równocześnie z Kuroniem i Modzelewskim 20 marca aresztowano Hassa, którego sprawę przez pewien czas też łączono ściśle z ich działalnością. Początkowo nawet numer akt śledztwa był wspólny, ale później Hassa doprowadzano do sądu z więzienia w charakterze świadka oskarżenia w procesie autorów *Listu otwartego do Partii*. Konsekwencją wydzielenia sprawy Hassa było też to, że jego proces odbył się dopiero w styczniu 1966 r. Hass, który otwarcie mienił się trockistą, został skazany na 3 lata więzienia<sup>66</sup>. Razem z nim sądzeni byli i otrzymali wyroki po 3 lata więzienia ekonomista Kazimierz Badowski i młody historyk Romuald Śmiech. Oskarżano ich o sprowadzenie do Polski i kolportaż powielonego we Francji (w języku polskim) programu IV Międzynarodówki zatytułowanego *Schylek i upadek stalinizmu*. Początkowo oskarżano ich też o udział w powielaniu *Listu* ze względu na wypożyczenie matryc i obietnicę udostępnienia powielacza, lecz ten zarzut w sądzie się nie ostał<sup>67</sup>.

Wokół aresztowania Kuronia i Modzelewskiego narosło wiele mitów i legend, czasem będących efektem zwyczajnych pomyłek, czasem chyba jednak świadomych manipulacji. Bogdan Hillebrandt np. w obu swoich książkach napisał, że w lutym 1967 r., w czasie wizyty w Paryżu ministra oświaty i szkolnictwa wyższego Henryka Jabłońskiego, doszło do demonstracji przeciwko przetrzymywaniu w więzieniu Kuronia i Modzelewskiego. Organizatorami tych manifestacji byli według Hillebrandta członkowie wspomnianej już Jeunesse Communiste Révolutionnaire<sup>68</sup>. W sprawie manifestacji w Paryżu Romana Toruńczyk napisała list do Jabłońskiego z pytaniem, czy wie coś na ten temat. Po pewnym czasie otrzymała na blankiecie firmowym ministra odpowiedź, że słyszał o tej plotce, ale podczas jego pobytu w Paryżu nie było tam żadnych demonstracji. List ten włączono do akt sprawy<sup>69</sup>.

<sup>64</sup> AAN, PZPR 237/XVI-409, Notatka o niektórych aspektach sytuacji politycznej w Uniwersytecie Warszawskim, k. 7.

<sup>65</sup> *Ibidem*, k. 7–8. Zob. też A. Friszke, *Nad genezą Marca 1968...*, s. 39.

<sup>66</sup> Zob. też W. Jedlicki, *Kajdany Ludwika Hassa*, „Kultura” (Paryż) 1966, nr 4, s. 3–21.

<sup>67</sup> Relacja Karola Modzelewskiego z września 1988 r.

<sup>68</sup> B. Hillebrandt, *Marzec 1968. Geneza i przebieg...*, s. 49; *idem*, *Marzec 1968*, Warszawa 1986, s. 35.

<sup>69</sup> Relacja Romany Toruńczyk z lipca 1988 r.

Tekst Kuronia i Modzelewskiego już w latach sześćdziesiątych wywoływał gniew i oburzenie w kręgach partyjnych. W 1969 r. Walery Namiotkiewicz, były dziennikarz „Po prostu”, a w owym czasie osobisty sekretarz Władysława Gomułki, grzmiał: „Pisania Modzelewskiego i Kuronia roi się od różnych wielkich słów, takich jak »rewolucja«, »kontrewolucja«, »rewolucyjna klasa robotnicza« itp. itd., ale tak naprawdę jest to po prostu utkane frazesami wezwanie do organizowania burd, któremu przyświeca nadzieja, iż tą drogą można będzie obalić istniejący w naszym kraju porządek prawny. Elaborat ten stanowi żalosny zlepek różnych, najczęściej zresztą sprzecznych i wykluczających się, zapożyczeń; poglądy rewizjonistyczne przeplatają się w nim z hasłami trockistowskimi i anarchistycznymi, wszystko to jest niespójne wewnętrznie, a często wręcz pozbawione elementarnej logiki i prymitywne zarazem. »Programowy manifest« Modzelewskiego i Kuronia można byłoby oczywiście potraktować jako plód niedojrzałości lub oczywistej głupoty politycznej, gdyby nie okoliczności, że jego rozwyrzeni autorzy przekroczyli sferę działania norm prawa karnego”. Według Namiotkiewicza, tekst Kuronia i Modzelewskiego świadczyć miał o tym, że „rewizjonizm oderwany od realnych problemów życia społecznego z biegiem czasu karłowacieje i znajduje ujście w zdegenerowanych formach myślenia. [...] Oderwane od realiów rozwoju społecznego tendencje rewizjonistyczne nawiązują nie tylko do klasycznego rewizjonizmu i socjaldemokratyzmu, lecz czerpią również natchnienie ze starego bagażu trockistowskiego, a zwłaszcza z jego warstwy antyradzieckiej i wymierzonej przeciwko dyktaturze proletariatu”<sup>70</sup>.

Wiele lat później partyjny historyk Władysław Ważniewski twierdził, że *List otwarty do Partii* był wzorowany na uchwałach V Kongresu Międzynarodówki trockistowskiej. Zdaniem Ważniewskiego, świadczyć miała o tym „zarówno terminologia, jak i demagogiczne hasła, np. likwidacja armii, policji politycznej, postulat wielopartyjności klasy robotniczej, szerokie stosowanie strajków politycznych. Program ten był faktycznie zlepkim strzępów obcych tendencji w ruchu robotniczym, zrodzonych w stulecie jego dziejów oraz subiektywną wizją światowej rewolucji, oderwaną od realiów społeczno-politycznych. W związku z tym obydwaj autorzy zostali wykluczeni z partii w 1964 r., a w 1965 r. aresztowani. [...] W więzieniu potraktowano ich jako mężów stanu: korzystali z przywilejów nie przysługujących zwykle w takich okolicznościach. Obydwaj uzyskali zgodę Ministerstwa Sprawiedliwości na odbywanie studiów doktorskich w warunkach więziennych”<sup>71</sup>.

Powyższe insynuacje i kłamstwa wymagają kilku zdań komentarza. Przede wszystkim zwraca w nich uwagę stałe nawiązywanie do trockizmu. Rzeczywiście, można się doszukiwać przynajmniej u części środowiska „komandosów” wpływów myśli politycznej Lwa Trockiego. Dlaczego jednak partyjni publicyści nie wytykali „komandosom” ideowych powiązań z socjaldemokracją? Możliwe jest następujące wytłumaczenie: otóż w latach sześćdziesiątych do trockizmu przyznawały się niektóre ugrupowania lewackie na Zachodzie. Ponieważ właśnie wtedy zaczęły się pojawiać na świecie terrorystyczne ugrupowania lewackie (zresztą niekoniecznie o orientacji trockistowskiej), wytykanie „komandosom” związków z trockizmem mogło mieć na celu wytworzenie przeświad-

<sup>70</sup> W. Namiotkiewicz, *Myśl polityczna marksizmu a rewizjonizm*, Warszawa 1969, s. 279–281.

<sup>71</sup> W. Ważniewski, *Problemy rozwoju Polski Ludowej 1944–1980*, Warszawa 1982, s. 83–84. Ważniewski, pisząc ten tekst, korzystał z notatki Prokuratury Generalnej z 21 III 1968 r. Zob. też I. Martowa, *op. cit.*, s. 29.

czenia, że Kuroń, Modzelewski, Michnik to terroryści i potencjalni podpalacze, porywacze samolotów i kidnaperzy. Zresztą sama wymyślona przez nich – jak głosiła później marcową propaganda – nazwa „komandos” miała świadczyć o tym, że są to dywersanci i terroryści. Sugerowanie związków niektórych „komandosów” z trockizmem mogło mieć zarazem na celu przypominanie ich żydowskiego pochodzenia. Wszak Trocki nazywał się Lejb Bronstein i był Żydem z pochodzenia. Być może to właśnie z czasem przyczyniło się do powstania niedorzecznej zbitki: „grupa syjonistyczno-trockistowska”<sup>72</sup>. Z drugiej strony nie wolno zapominać, że nazwa „komandos” utrzymała się po wojnie sześciodniowej i zapewne miała nawiązywać do komandosów izraelskich działających na Synaju.

Wspomniane przez Ważniewskiego przywileje Kuronia i Modzelewskiego w więzieniu w rzeczywistości oznaczały adnotację w ich aktach: „wskazana ciężka praca fizyczna”. Modzelewski pracował zatem jako tragarz w przywieziennym przedsiębiorstwie obróbki drewna w Barczewie, Kuroń zaś wykonywał ciężkie prace w przywieziennej pralni. Zgodę Ministerstwa Sprawiedliwości na kontynuowanie studiów doktoranckich wyjednał u ministra Stanisława Walczaka promotor pracy doktorskiej Modzelewskiego, prof. Aleksander Gieysztor, ale krótko potem anulował ją Gomułka. Kuronia potraktowano bodaj jeszcze drastyczniej. Był pozbawiony jakichkolwiek przywilejów (dłuższe spacery, sport). Widzenia z żoną, zawsze na stojąco i przez siatkę, odbywały się raz w miesiącu, trwały 20 minut. Więzienni wychowawcy skuwali Kuroniowi ręce kajdanami i na jego oczach darli kartki z notatkami. Czyste kartki oddawali mu całe, tłumacząc, że nie wolno im niszczyć własności prywatnej<sup>73</sup>.

## „Dyscyplinarki” Michnika i innych

W związku z omawianą sprawą na kilka tygodni zostali także zatrzymani przez SB studenci Seweryn Blumsztajn, Jan Kofman, Adam Michnik, Wiktor Nagórski, Romuald Śmiech, Klaudiusz Weiss oraz asystent wydziału fizyki Julian Srebrny. Kofman, Weiss i Srebrny zostali zwolnieni przed upływem 48 godzin. Śmiech – jak już wspomniano – był sądzony i skazany w osobnym procesie. Natomiast Blumsztajn, Michnik i Nagórski pozostali w areszcie przez kilka tygodni<sup>74</sup>.

Aresztowanie i skazanie Kuronia i Modzelewskiego nie tylko nie spowodowało rozbicia środowiska, ale przyczyniło się do jego dalszej konsolidacji. Przy wejściu na Uniwersytet Warszawski 3 listopada pojawił się napis na murze domagający się zwolnienia Kuronia i Modzelewskiego. Data nie była przypadkowa, tego właśnie dnia rozpoczynało się bowiem na UW postępowanie dyscyplinarne przeciwko ośmiu studentom.

Oskarżonymi byli: Seweryn Blumsztajn, Eugeniusz Chyla, Maciej Czachowski, Adam Michnik, Ryszard Mojsiewicz, Włodzimierz Molski, Wiktor Nagórski oraz Jan Szczyt-Niemirowicz. Zarzucano im, że naruszyli obowiązek zachowania nienagannej

<sup>72</sup> Zob. D. Stola, *Antyżydowski nurt Marca 1968* [w:] *Oblicza Marca 1968*, red. K. Rokicki, S. Stepień, Warszawa 2004, s. 65–72.

<sup>73</sup> Relacje: Karola Modzelewskiego z września 1988 r.; Jacka Kuronia z października 1988 r.; Stanisława Walczaka z czerwca 1991 r.

<sup>74</sup> AIPN, MSW II, 3830, Materiały Departamentu III, Informacja nr 63 dot. Karola Modzelewskiego, Jacka Kuronia, Ludwika Hassa i innych, k. 202–212.

postawy obywatelskiej poprzez popieranie programu Kuronia i Modzelewskiego i organizowanie demonstracji solidarnościowych. Chyła dodatkowo był oskarżony o współudział w organizowaniu elaboratu, Czachowski o to, że czynnie popierał przestępczą grupę Kuronia i Modzelewskiego oraz zorganizował zbiórkę pieniędzy, a Molski, Mojsiewicz i Szczyt-Niemirowicz o to, że uczestniczyli w zbiórce pieniędzy w domu studenckim przy ulicy Anielewicza.

W akcie oskarżenia wnioskowano wydalenie z UW Blumsztajna, Chyli, Michnika i Nagórskiego, zawieszenie na rok Czachowskiego, zawieszenie na 6 miesięcy Szczyt-Niemirowicza oraz udzielenie nagany z ostrzeżeniem Molskiemu i Mojsiewiczowi. W uzasadnieniu postawionych zarzutów stwierdzano, że przestępcza grupa Kuronia i Modzelewskiego prowadziła działalność nielegalną popieraną czynnie przez czterech pierwszych oskarżonych. Ponadto zarzucano Michnikowi, że przywiózł z Paryża broszurę *Chamy i Żydy* oraz egzemplarze paryskiej „Kultury”. Wśród oskarżeń przewijał się też zarzut udziału czterech pierwszych oskarżonych w manifestacji na cmentarzu w rocznicę śmierci Zygmunta Modzelewskiego oraz zorganizowania demonstracji w gmachu sądu.

Przez cztery dni komisja dyscyplinarna przesłuchiwała oskarżonych oraz kilkudziesięciu świadków. Kazimierz Kąkol, późniejszy aktywny uczestnik nagonki w marcu 1968 r., 8 listopada zeznający w charakterze świadka, oświadczył, że zna Michnika, widział go w sądzie w przerwie rozprawy i nie zauważył nic nagannego w jego zachowaniu. Sam Michnik, który uzyskał doskonałe opinie od prowadzących zajęcia pracowników wydziału historycznego, podjął zręczną polemikę z zawartym w akcie oskarżenia określeniem „grupa przestępcza”. Dowodził, że grupa to minimum trzy osoby, a sąd skazał dwie. „Gdzie więc reszta?” – pytał retorycznie.

Ostatecznie 11 listopada komisja dyscyplinarna orzekła wobec Chyli, Michnika i Nagórskiego kary zawieszenia w prawach studentów na jeden rok, z zaliczeniem okresu zawieszenia tymczasowego. Blumsztajn i Czachowski otrzymali nagany z ostrzeżeniem, Szczyt-Niemirowicz naganę, a Mojsiewicz i Molski zostali niewinni<sup>75</sup>.

Gdy obecnie czyta się notatki dotyczące posiedzeń komisji dyscyplinarnej, trudno się powstrzymać od refleksji, że był to surrealistyczny spektakl. Zarówno zarzuty stawiane studentom, jak i niejasne odpowiedzi oskarżonych, a także nierzadko bałamutne zeznania wielu świadków (np. wspomniane, niezgodne ze stanem faktycznym oświadczenie Kąkola), którzy wyraźnie czynili wszystko, aby nie pogrążyć obwinionych, składało się na jakiś dziwny, nierealny obraz tej poważnej przecież sprawy.

Oskarżeni mieli podobne odczucia. Blumsztajn, wygłaszając referat w marcu 1981 r., stwierdził: „Trzeba powiedzieć, że i nasze wyjaśnienia wtedy – z dzisiejszej perspektywy – brzmią trochę surrealistycznie, ponieważ myśmy nie potrafili wtedy powiedzieć, po prostu, wprost, że takie oskarżenia przynoszą hańbę tej uczelni co najwyżej, a nie nam, mimo że myśmy to wszystko rzeczywiście robili, i to w celach demonstracyjnych

---

<sup>75</sup> Notatki z przebiegu posiedzenia komisji dyscyplinarnej z XI 1965 r.: z 3 XI (mps), z 5, 8 i 11 XI (rkps). Za udostępnienie tego dokumentu bardzo dziękuję prof. Elżbiecie Kaczyńskiej. Zob. też S. Blumsztajn, *Je rentre au pays*, Paris 1985, s. 35–41; A. Friszke, *Nad genezę Marca 1968...*, s. 42–45; N. Karsov, Sz. Szechter, *Nie kocha się pomników*, Warszawa 1987, s. 299–312; M. Kula, *Gra z władzą (przypadek pewnej dyscyplinarnej)* [w:] *Komunizm. Ideologia, system, ludzie*, red. T. Szarota, Warszawa 2001, s. 303–312.

na ogół. Natomiast zachowywaliśmy się jak złodziej na procesie, to znaczy wypieraliśmy się wszystkiego, mówiliśmy, że my *Listu otwartego* nie znamy właściwie itd.”<sup>76</sup>

Przebieg postępowania dyscyplinarnego nie miał w sobie nic z sądu kapturowego. Oskarżeni mogli się wypowiadać i bronić. Ich interesy reprezentowali też występujący w ich obronie wybitni naukowcy pracujący na uniwersytecie. Trudno się więc dziwić, że – jak to celnie ujął Andrzej Friszke – przebieg rozprawy i wyrok został odebrany przez władze partyjne jako porażka. Komitet Warszawski PZPR uznał wręcz kary za niewspółmiernie łagodne do stopnia winy. Niemniej jednak sformułowane przy udziale Wydziału Nauki i Oświaty KC, daleko idące postulaty KW PZPR przynajmniej na razie miały pozostać na papierze<sup>77</sup>.

## Zebranie w dziesięciolecie Października 1956 roku

Tymczasem po aresztowaniu i skazaniu Kuronia i Modzelewskiego nieformalnym przywódcą grupy kontestującej młodzieży na UW został Michnik. On też – obok Sławomira Kretkowskiego i Andrzeja Notkowskiego – był jednym z inicjatorów spotkania prof. Kołakowskiego ze studentami, zorganizowanego w dziesięciolecie Października. Warto przy tym pamiętać, że środki masowego przekazu zignorowały tę rocznicę i jedynie w „Trybunie Ludu” ukazał się ogólnikowy artykuł redakcyjny. Tygodnik „Kultura” zamierzał opublikować wyrażający ostrożną krytykę artykuł redakcyjny pióra Dominika Horodyńskiego, lecz tekst ten – jak to określił Zenobiusz Kozik – został wycofany przed wydrukowaniem<sup>78</sup>.

Mieczysław Rakowski w swoich *Dziennikach politycznych* przy dacie 14 października zanotował, iż w redakcji „Polityki” nie było nikogo, kto zgodziłby się napisać artykuł rocznicowy, musiał więc uczynić to sam. „Artykuł pisałem z mieszanymi uczuciami. Zmieściłem w nim wiele słów prawdy, bo niewątpliwie sytuacja obecna jest zdecydowanie inna niż ta, jaka istniała do XX Zjazdu KPZR. Ale jest zakłamany, nie dotyczy bowiem spraw ważnych”. Po tygodniu Rakowski zapisał, że artykuł został odrzucony, choć przez trzy dni Kliszko i Starewicz „nic innego nie robili, tylko poprawiali i dopisywali do artykułów to, co trzeba. Żaden tekst nie zyskał w ich oczach uznania”<sup>79</sup>.

Tymczasem Michnik zwrócił się do Kołakowskiego z propozycją wygłoszenia referatu: *Kultura polska w ostatnim dziesięcioleciu*. Oprócz niego w czasie tego spotkania głos mieli też zabrać: filozof dr Krzysztof Pomian, ostatni redaktor naczelny tygodnika „Po prostu” Ryszard Turski oraz Wiktor Woroszyński. Turskiemu udział w spotkaniu uniemożliwiła choroba, Woroszyńskiemu zaś uczelniana organizacja partyjna, która sprzeciwiła się jego uczestnictwu w tym spotkaniu<sup>80</sup>. Komitet Warszawski PZPR zastanawiał się zresztą nad tym, czy w ogóle dopuścić do tego zebrania, i ostatecznie zdecydował się na to pod warunkiem, że Komitet Uczelniany i władze UW zagwarantują w nim udział aktywu partyjnego.

<sup>76</sup> Nagranie magnetofonowe w zbiorach autora.

<sup>77</sup> A. Friszke, *Nad genezą Marca 1968...*, s. 43–45.

<sup>78</sup> Z. Kozik, *O wydarzeniach marcowych 1968 r.*, „Nowe Drogi” 1988, nr 2, s. 67.

<sup>79</sup> M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1963–1966*, Warszawa 1999, s. 426–427.

<sup>80</sup> Relacja Adama Michnika z marca 1988 r.

Niespełna czterdziestoletni wówczas Kołakowski był bodaj najwybitniejszym w Polsce filozofem marksistą. On, który na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych rozwijał filozofię marksistowską i zwalczał w środowisku uniwersyteckim wpływy innych poglądów, w połowie lat pięćdziesiątych stał się jednym z najwybitniejszych przedstawicieli „rewizjonizmu” i bez reszty zaangażował się w październikowe przemiany. Wraz z upływem czasu z coraz większym jednak niepokojem obserwował proces odchodzenia od liberalniejszej polityki, czemu wielokrotnie dawał wyraz publicznie. Dla antyinteligentcko nastawionej części aparatu Kołakowski był modelowym wręcz przykładem partyjnego „rewizjonisty”. Natomiast dla części studentów i pracowników naukowych był intelektualnym i politycznym mistrzem.

W swoim wystąpieniu 21 października w obecności ok. 200 osób powiedział m.in.: „Jednakże w tej chwili zdajemy sobie bodaj sprawę z tego, że gospodarka nie jest dziedziną wyłączoną, którą dałoby się w rzeczywistości naprawić przy zachowaniu nie zmienionego systemu sprawowania władzy, systemu, w którym panuje nieodpowiedzialność rządzących przed opinią społeczną, system ten sprawia, że ludzie, których jest przecież wielu, bardzo wielu w aparacie państwowym, ludzie samodzielni i z inicjatywą, z poczuciem odpowiedzialności, znajdują się bardzo często pod władzą ludzi niekompetentnych, którym nade wszystko zależy na tym, żeby nie zmieniać tego, co jest, żeby nie powodować jakichkolwiek przeobrażeń, wśród których owa niekompetencja mogłaby się ujawnić. [...] System informacji jest obecnie również gorszy niż w ostatnim okresie przed październikiem. On, niestety, sprzyja popularności obcych radiostacji i gazet. Znajdujemy się w zadziwiającej sytuacji, w której wiadomości, które każdy może usłyszeć po przekręceniu gałki radia, w Polsce drukowane są w biuletynach z numerowanymi egzemplarzami. Pod tym względem nie obserwujemy zmian na lepsze. Samo słowo »wolność« stało się podejrzane. Prawda, że w okresie stalinowskim słowo »wolność« było powszechnie nadużywane i oznaczało tyle, co brak wolności. W związku z tym może ta sytuacja jest prostsza. W ustawie o szkołach wyższych z okresu stalinowskiego jest mowa o wolności nauki. W ustawie wydanej po 1956 r. nie ma już tego zwrotu.

Panuje dalej doktryna, która wydała mi się absurdalna i która została zresztą porzucona przez większość partii komunistycznych w krajach zachodnioeuropejskich, doktryna, że socjalizm jest z natury samej brakiem swobód politycznych, brakiem możliwości krytyki, brakiem udziału społeczeństwa w rządzeniu, a wobec tego każde żądanie jakichkolwiek swobód politycznych jest automatycznie żądaniem powrotu do kapitalizmu. Doktryna, która zakłada, że całkowita monopolizacja decyzji politycznych, brak odpowiedzialności przed społeczeństwem, brak możliwości wyrażania się opinii publicznej, brak informacji i strach przed konfrontacją – że to należy do natury ustroju socjalistycznego tak samo, jak należy do niego fakt, że banki są własnością państwową, a nie prywatną. Jest prawdą, że nie żyjemy w tym strachu przed represjami, jaki był charakterystyczny dla tamtych czasów, że nie ma tego poczucia potencjalnego zagrożenia w każdej okoliczności. Jest jednak również prawdą, że nie ma żadnych urządzeń instytucjonalnych, które by uniemożliwiały powrót do tamtego systemu”<sup>81</sup>.

---

<sup>81</sup> *Uniwersytet Warszawski*, „Kultura” (Paryż) 1967, nr 4, s. 155–156. Wiesław Władyka opublikował znacznie obszerniejszy fragment tego przemówienia spisany z taśmy magnetofonowej nagranej przez agentów SB. Na potrzeby kierownictwa partyjno-państwowego tekst ten został spisany z taśmy w dwóch nieco różniących się od

Referat Pomiana, który zajął się głównie kulturotwórczą rolą ruchu młodzieżowego, był podobny w tonie. Potem doszło do burzliwej dyskusji, w której głos zabrało 14 osób. Całe spotkanie, które prowadził aktywista ZMS, student Wydziału Filozofii UW Jan Szemiński, zostało potajemnie nagrane przez agentów SB i taśma magnetofonowa ponoć jeszcze tego samego dnia znalazła się na biurku ministra spraw wewnętrznych. O okolicznościach „zdobycia” nagrania opowiedział później jeden z funkcjonariuszy uczestniczących w pamiętnym spotkaniu w sali nr 17 na trzecim piętrze wydziału historycznego. Ponieważ było już za późno na wysłanie któregoś z doświadczonych agentów studentów, na spotkaniu pojawiło się pięciu funkcjonariuszy, z których jeden (debiutujący w tej roli) był ciągle jeszcze studentem matematyki UW i od niedawna etatowym pracownikiem Służby Bezpieczeństwa.

Po latach tak relacjonował całe to wydarzenie: „Do sali miałem wejść sam. W bramce stali organizatorzy: Adam Michnik, Janek Lityński i mój bliski kolega Jurek, który nie miał pojęcia o mojej pracy w SB. Wpuszczali za okazaniem legitymacji studenckiej albo pracownika UW. Ja miałem broń z przodu za pasem. W wewnętrznej kieszeni marynarki minifon z mikrofonem przyczepionym do krawata. Kiedy zbliżyłem się do wejścia, podniosłem przed siebie teczkę, tak trochę do góry, żeby zasłaniała pistolet. Było dość tłoczno. Udawałem, że się przepycham. Zawołałem do kolegi: cześć, Jerzy. Wdałem się z nim w krótką rozmowę. [...] Gdy znalazłem się w środku, czułem, jak pot leci mi po plecach i dalej po nogach aż do skarpet. Byłem cały mokry, chociaż w środku panował chłód. Przeszedłem na tył sali. Usiadłem na parapecie okna, nie dlatego, że chciałem sobie usiąść, tylko dlatego, że nie mogłem ustać. Nogi mi się trzęsły. Bałem się, że ktoś zauważy. Włączyłem mikrofon, chociaż jeszcze nie pojawił się Kołakowski. Jak wszedł, to zebrałem siły i ruszyłem do przodu. Wiedziałem, że z tak daleka jakość nagrania będzie zła. Krok po kroku przesuwałem się w kierunku mówcy, aż znalazłem się w pierwszym rzędzie. Spotkanie trwało dwie, może trzy godziny, a może dłużej. Nie wiem, bo straciłem orientację w czasie. Nie wiem też, jak znalazłem się w wozie po spotkaniu”. Przed kościołem Wizytek stał samochód, którym ów agent, czy raczej funkcjonariusz, od razu pojechał do zastępcy komendanta MO ds. SB m.st. Warszawy płk. Stanisława Sławińskiego<sup>82</sup>.

Niezależnie od tego, czy było rzeczywiście dokładnie tak, jak zostało powyżej przedstawione, faktem pozostaje, iż nagranie to odegrało w całej sprawie bardzo ważną rolę.

---

siebie wersjach przez dwie maszynistki. Jedna wersja została przygotowana – jak to określił Zenon Kliszko – przez mniej inteligentną sekretarkę, druga przez bardziej inteligentną. Władysław opublikował tę drugą wersję (*W 10. rocznicę Października '56*, oprac. W. Władysław, „Mówią wieki” 1991, nr 8, s. 4–7; „Historia i Życie”, dodatek „Życia Warszawy”, 12–13 X 1991). Z kolei Mieczysław Rakowski przy dacie 11 XI zanotował, że stenogram wystąpienia Kołakowskiego otrzymał od Starewicza, ale „niepełny, ponieważ, jak objaśniają faceci, którzy nagrywali końcowy, trwający 5 minut, fragment z powodu szumów jest niemożliwy do odtworzenia. W kilku innych miejscach też są przerwy”. Następnie na przeszło trzech stronach Rakowski przedstawił „główne tezy” tego przemówienia. Warto je porównać ze sporządzonym kilkanaście stron wcześniej jego samokrytycznym wyznaniem na temat tego, czego świadomie nie zawarł w tym swoim artykule, który nie został dopuszczony do druku. Rakowski – co zresztą nie powinno dziwić – był w pełni świadom wielu podobieństw łączących jego wywód z tezami referatu Kołakowskiego i zapisał, że w tym, co powiedział filozof, jest także wiele jego myśli i spostrzeżeń (M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1963–1966*, Warszawa 1999, s. 426–427, 440–443). Zob. też Z. Romek, *Droga Leszka Kołakowskiego ku antykomunistycznej opozycji. Od ortodoksyjnej ideologii ku wolności myślenia*, „Dzieje Najnowsze” 1999, nr 4.

<sup>82</sup> *Teczki, czyli widma bezpieki*, red. J. Snopkiewicz, współpraca A. Jakubowska, D. Wilczak, Warszawa 1992, s. 139–140.

Stanowiło m.in. podstawę sporządzonej przez Komitet Warszawski PZPR i Komisję Ideologiczną KC PZPR tajnej notatki, którą 26 października rozesłano członkom Biura Politycznego i sekretarzom KC PZPR. W ocenie autorów tego dokumentu, zabierając głos w dyskusji, szczególnie napastliwie i demagogicznie występowali studenci: wydziału prawa Marek Hągmajer, wydziału ekonomii politycznej Seweryn Blumsztajn, wydziału matematyczno-fizycznego Andrzej Duracz, wydziału historycznego Adam Michnik, wydziału matematyczno-fizycznego Mirosław Sawicki i wydziału ekonomii politycznej Anatol Lawina. Wypowiadali się bardzo krytycznie o sytuacji politycznej i społecznej w Polsce, domagając się m.in. zwolnienia z więzienia Kuronia i Modzelewskiego. Duracz zaproponował nawet przyjęcie w tej sprawie rezolucji skierowanej do ministra sprawiedliwości, w czym poparł go Michnik. Natomiast Sawicki – jak czytamy w tym samym dokumencie – „wysunął projekt następnej rezolucji, który miał przygotowany na piśmie. Żądał on uwolnienia Modzelewskiego i Kuronia, protestował przeciw ograniczeniom swobód obywatelskich, wolności prasy oraz stosowaniu Małego Kodeksu Karnego”. Z kolei Lawina „wystąpił przeciw uchwaleniu tak sformułowanych rezolucji. Nie mają one sensu, bo są skierowane do tych samych ludzi, którzy skazali Modzelewskiego i Kuronia. Zażądał uchwalenia rezolucji potępiającej istniejący jego zdaniem system policyjny”.

Ponadto w dyskusji głos zabierali: Julia Brun, Jan Lityński, Emil Milewski, Michał Morawski, Henryk Szlajfer, Bronisław Świdorski i Natan Tenenbaum. Zdaniem autorów tego dokumentu, nastrój panujący wtedy w sali przypominał wiec. Zebrani emocjonalnie reagowali na wszelkie wypowiedzi, przy czym – jak czytamy w notatce – im były ostrzejsze, tym dłużej je oklaskiwano. Jednocześnie sala przerywała wystąpienia, które nie zgadzały się z poprzednio głoszonymi tezami. W ocenie władz partyjnych jedynie dwóch pracowników naukowych z wydziału historii, Jerzy Holzer i Andrzej Garlicki, podjęło polemikę z wystąpieniami. Przeciwno uchwalaniu jakichkolwiek rezolucji wystąpił dziekan Wydziału Historycznego prof. Stanisław Herbst.

W podsumowaniu notatki stwierdzono, że Prezydium Komisji Ideologicznej KC PZPR na wniosek KW uznało za celowe m.in. zobowiązanie Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego do relegowania z uczelni Michnika, Lawiny, Blumsztajna, Duracza, Sawickiego, Józefa Dajczgewanda, Świdorskiego i Szlajfera oraz udzielenia kar dyscyplinarnych: Hągmajerowi, Brun, Tenenbaumowi, Lityńskiemu, Milewskiemu, Morawskiemu, Szemińskiemu i Notkowskemu<sup>83</sup>.

## Konsekwencje zebrania na Uniwersytecie Warszawskim

Wypada tutaj przypomnieć, że „komandosi” jeszcze przed spotkaniem z Kołakowskim przygotowali projekty dwóch rezolucji: „Jedna taka – Blumsztajn wspominał w 1981 r. – na temat zaprzepaszczenia dorobku Października. Druga na temat uwolnienia Kuronia i Modzelewskiego. Nie udało nam się przegłosować tych rezolucji na tym zebraniu. Myśmy jeszcze wtedy nie wiedzieli, jak to się robi. Natomiast oddźwięk tego zebrania i skutki były dość znaczne”<sup>84</sup>.

<sup>83</sup> W 10. rocznicę Października '56..., s. 2–4.

<sup>84</sup> Nagranie magnetofonowe w zbiorach autora.



Blumsztajn miał rację, poważne konsekwencje przewidywał zresztą niemal od razu także Rakowski<sup>85</sup>. O zmianach, jakie to spotkanie wywołało w środowisku literatów, piszę szerzej w rozdziale czwartym. Tutaj chciałbym skoncentrować się na jego reperkusjach na UW. W całej sprawie znaczną rolę odegrało MSW, skąd uniwersyteckiej Komisji Dyscyplinarnej dostarczono relację z tego zebrania spisaną z taśmy magnetofonowej. Ostatecznie wobec 14 osób wszczęto postępowanie dyscyplinarne, przy czym 7 zostało zawieszonych w prawach studenta.

Głównym obwinionym ponownie, jak w listopadzie 1965 r., był Michnik, któremu po upływie trzech miesięcy przedstawiono akt oskarżenia liczący 180 stron. Zarzucano mu, że zhańbił dobre imię studenta. Dla niniejszych rozważań najważniejsze wydają się dwa zarzuty. Po pierwsze, że zabrał głos na zebraniu 21 października, przy czym jego zachowanie miało być niewłaściwe; po drugie, że 3 listopada – uczestnicząc w dyskusji zorganizowanej przez uniwersytecką organizację ZMS w obecności redaktora Rakowskiego – zachowywał się niestosownie<sup>86</sup>.

Andrzej Friszke trafnie zwrócił uwagę na to, że sprawy dyscyplinarne Michnika w 1965 r. oraz w latach 1966–1967 angażowały uwagę MSW, Prokuratury Generalnej, Wydziału Nauki KC, które w 1965 r. żywo zainteresowane były tym, by Kuronia i Modzelewskiego skazano na więzienie. Domagano się zatem relegowania Michnika z uniwersytetu, uznając, że decyzje komisji dyscyplinarnych nie rozwiązują problemu i nie przerywają niewygodnej dla władz działalności Michnika i jego kolegów na uczelni<sup>87</sup>.

W jego wystąpieniu nie znaleziono jednak nic zdrożnego, a co więcej, 169 uczestników zebrania z 21 października nadesłało do Komisji oświadczenie, w którym potwierdzano, że jego wypowiedź miała charakter merytoryczny i zgodny z przyjętymi normami<sup>88</sup>. Analogiczne opinie nadesłali Kołakowski i Pomian, ale zostali przez Komisję Dyscyplinarną skreśleni z listy świadków. Zachowanie Michnika na zebraniu z 3 listopada – które miało pokazać władzom, że na uczelni panuje dobra atmosfera polityczna i nie powtórzą się „incydenty” z 21 października – komentował prorektor Zygmunt Rybicki. Oświadczył on Komisji, że jako organizator zebrania musiał przeproszać redaktora Rakowskiego za postępowanie Michnika. Rakowski zaś, przesłuchiwany pierwszego dnia w charakterze świadka, stwierdził, że nie zamierza zeznawać i nie czuje się obrażony. Dziwił się natomiast, dlaczego spotkanie z nim miało się odbywać przy drzwiach zamkniętych.

Gdy 3 listopada przybył na teren UW, sala, w której miał przemawiać, świeciła pustkami, podczas gdy przed zamkniętymi drzwiami kłębił się tłum studentów chętnych do wejścia do środka. Organizatorzy wyjaśnili mu, że postanowili wpuszczać do środka tylko osoby z zaproszeniami, obawiali się bowiem, że spotkanie mogłoby się przekształcić w wiec. Rakowski zwrócił się do siedzących w sali, by może wpuścić stojących na korytarzu. Redaktor naczelny „Polityki” wyszedł na korytarz, gdzie jednak prorektor

---

<sup>85</sup> Przy dacie 25 X Rakowski zanotował: „Nie znam całego przebiegu zebrania, ale obawiam się, że nadciąga nowy konflikt między kierownictwem a inteligencją twórczą, studentami i pracownikami nauki” (M.F. Rakowski, *op. cit.*, s. 429).

<sup>86</sup> *Uniwersytet Warszawski...*, s. 153.

<sup>87</sup> A. Friszke, *Ruch protestu w marcu 1968...*, s. 79.

<sup>88</sup> Andrzej Friszke opublikował treść tego listu i napisał, że w ocenie władz ZMS podpisy złożyło pod nim 137 uczestników zebrania na wydziale historii (A. Friszke, *Nad genezą Marca 1968...*, s. 57–58).

Rybicki zwrócił się do niego z wyrzutem: „Dlaczego psuje nam pan całą robotę? Myśmy celowo nie zaprosili wszystkich, ponieważ spotkanie mogłoby się przemienić w awanturę?”. Rakowski ustąpił i mówił ogólnikowo, miał bowiem świadomość obecności w sali funkcjonariuszy SB, zauważył także korespondenta amerykańskiej agencji. Mimo to w konkluzji zanotował, że po raz kolejny przekonał się, iż ze studentami trzeba dyskutować i to posługując się konkretnymi faktami<sup>89</sup>.

W obronie Michnika 1037 studentów wystosowało do rektora UW list; analogiczny list podpisało też ok. 150 pracowników naukowych. Wedle obliczeń władz ZMS, drugi list podpisało 128 młodszych pracowników naukowych, w tym ponad 70 z wydziału matematyki i fizyki. Warto przy tym mieć świadomość, że w połowie lat sześćdziesiątych na UW naukę pobierało ponad 12 tys. studentów studiów dziennych i zatrudnionych było 1605 pracowników naukowych. Listy protestacyjne podpisało więc po kilka procent obu grup<sup>90</sup>.

Choć liczby studentów i naukowców występujących w obronie Michnika mogą się wydawać mało imponujące, zwłaszcza w zestawieniu z rozmaitymi protestami zbiorowymi z lat osiemdziesiątych, trzeba pamiętać, że w czasach Gomułki złożenie podpisu pod takim dokumentem wymagało bez porównania więcej odwagi cywilnej. Większe było bowiem ryzyko represji i nikt tak naprawdę nie mógł przewidzieć reakcji władz. Jedną z istotnych cech systemu była właśnie owa nieprzewidywalność reakcji i zachowań władz. Niepokornych mogły nie spotkać żadne szykany, ale równie prawdopodobne były represje zupełnie niewspółmierne do skali i zakresu sprzeciwu. Trzeba więc pamiętać, że Jan Józef Lipski, inicjator i organizator zbierania podpisów pod petycją w obronie Michnika, podobnie jak wiosną 1964 r. w związku z Listem 34, ponownie został zatrzymany na 48 godzin i był przetrzymywany w gmachu MSW przy ulicy Rakowieckiej<sup>91</sup>.

Jednak mimo tych wszystkich apeli i wystąpień w obronie Michnika ostatecznie usunięto go na rok z UW za sam udział w dyskusjach. Komisja Dyscyplinarna w sprawie Michnika po raz pierwszy zebrała się 6 lutego 1967 r. Obradom przewodniczył doc. Adolf Dąb, członkami Komisji były doc. Eugenia Zimnoch i Maria Pikulińska, oskarżał rzecznik dyscyplinarny dr Alfred Kaftal. Na prośbę mecenas Anieli Steinsbergowej obrony Michnika przed Komisją Dyscyplinarną podjął się prof. Marian Falski – autor klasycznego elementarza, z którego uczyło się kilka pokoleń Polaków. Świadków przesłuchiowano na dwóch kolejnych posiedzeniach 24 lutego i 22 marca. Na tym ostatnim zapadł wyrok: zawieszenie w prawach studenta na 12 miesięcy, z zaliczeniem okresu zawieszenia od 22 października. Rektor oraz rzecznik dyscyplinarny, uznając wyrok za zbyt łagodny, zwrócili się do Odwoławczej Komisji Dyscyplinarnej dla Studentów UW. Równocześnie odwołanie złożył prof. Falski. Ostatecznie 20 czerwca w drugiej instancji wyrok został utrzymany w mocy<sup>92</sup>.

Warto może jeszcze przypomnieć, że z orzeczeniem Odwoławczej Komisji Dyscyplinarnej łączyła się pewna anegdota, w marcu 1981 r. przypomniana przez Seweryna Blumsztajna. Otóż w okresie, gdy miała się odbyć rozprawa dyscyplinarna, Michnik

<sup>89</sup> M.F. Rakowski, *op. cit.*, s. 438; Relacja Mieczysława F. Rakowskiego z czerwca 2004 r.

<sup>90</sup> *Uniwersytet Warszawski...*, s. 153. Zob. też A. Friszke, *Nad genezę Marca 1968...*, s. 33, 58.

<sup>91</sup> Relacja Jana Józefa Lipskiego z września 1988 r.

<sup>92</sup> A. Friszke, *Nad genezę Marca 1968...*, s. 59–63.

spotkał Antoniego Słonimskiego, który zapytał go, jakie mu stawiają zarzuty. Michnik odpowiedział, że takie, iż trzymał ręce w kieszeniach. Wtedy Słonimski poradził: „To niech pan wyjmie te ręce z kieszeni wreszcie i da im po mordzie”<sup>93</sup>.

## Niezależne środowiska młodzieżowe w przededniu Marca

W latach sześćdziesiątych opozycyjnie nastawiona młodzież uniwersytecka miała wiele okazji, aby przedstawiać swoje racje i podejmować polemiki z przedstawicielami środowisk oficjalnych. Oprócz zebrań otwartych organizacji politycznych działających na terenie uczelni, do celu tego najlepiej nadawały się spotkania z zapraszonymi z zewnątrz działaczami partyjnymi i państwowymi oraz publicystami związanymi z władzą. Jedno z takich spotkań, które odbyło się w domu akademickim przy ulicy Kickiego, opisał po latach Michał Radgowski. Oprócz niego brali w nim udział: Kazimierz Koźniewski, Jerzy Szacki, płk Zbigniew Załuski oraz Alicja Lisiecka, bez której wówczas pułkownik – jak to obrazowo ujął Radgowski – nie wyruszał w pole. „Załuski bardzo godnie i spokojnie przedstawił swe stanowisko. Jednak sala nie była mu zbyt przychylna. Przemawiali różni ludzie, w tym nastawieni opozycyjnie studenci, których zwalczano potem w marcu 1968 r., wśród nich Adam Michnik. W pewnym momencie jakiś student, był nim znany później publicysta Jerzy R. Nowak, przypomniał broszurę czy artykuł Załuskiego z 1950 r. wygrzebany w archiwach z cytatami bardzo niepochlebnyymi dla autora *Przepustki do historii*. Było to wyraźnie obliczone na zdyskredytowanie Załuskiego jako koniunkturalisty. Załuski powiedział, iż musiał ów artykuł podpisać”. Radgowski spointował spotkanie stwierdzeniem: „był to w sumie dość nieprzyjemny, ale pouczający epizod”<sup>94</sup>.

Bogdan Hillebrandt na podstawie materiałów procesowych stwierdził, że w roku akademickim 1966/1967 ukształtowały się na UW trzy zespoły, skupione wokół Adama Michnika, Wiktora Góreckiego i Antoniego Zambrowskiego<sup>95</sup>. Istotnie, w 1966 r. na tle stosunku do obchodów Milenium doszło do rozdzwieńków wśród opozycyjnie nastawionej młodzieży uniwersyteckiej. Trzeba w tym miejscu przypomnieć, że „komandosi” często i chętnie odwoływali się do tradycji lewicy październikowej, która programowo była laicka i bardzo długo nie widziała potrzeby, a nawet realnej możliwości współpracy z katolikami, choć od początku zdarzały się też i odmienne poglądy.

Wiosną 1966 r. Antoni Zambrowski opowiedział się za udziałem w kościelnych obchodach Tysiąclecia Chrztu Polski i zaczął reprezentować – jak sam to później określał – nurt bogoojczyźniany. Ponieważ Michnik – pod nieobecność więzionych Kuronia i Modzelewskiego – odgrywający rolę przywódcy kontestującej młodzieży nie przeszedł jeszcze ewolucji w kierunku bliższego wiązania się z katolikami i uwzględniania w programie ruchu ich postulatów, doszło do rozłamu. Nowa grupka, aż do zerwania z Bernardem Tejkowskim, najczęściej spotykała się u niego w mieszkaniu przy ulicy

<sup>93</sup> Nagranie magnetofonowe w zbiorach autora. Zob. też S. Blumsztajn, *op. cit.*, s. 46–47.

<sup>94</sup> M. Radgowski, „*Polityka*” i jej czasy. *Kronika lat 1957–1980*, Warszawa 1981, s. 115.

<sup>95</sup> W pierwotnej wersji swego tekstu opublikowanego w WSNS Hillebrandt podawał, że uformowały się cztery zespoły, a na czele tego czwartego stanął Andrzej Mencwel (B. Hillebrandt, *Marzec 1968. Geneza...*, s. 49. Zob. też B. Hillebrandt, *Marzec 1968*, s. 35).

Hożej. Oprócz Tejkowskiego i Zambrowskiego trzon grupy tworzyli: Stanisław Gomułka, Waldemar Kuczyński, Andrzej Mazur i Jerzy Robert Nowak<sup>96</sup>.

Jeśli chodzi o wspomnianą „grupę Góreckiego”, to wedle relacji związanej z nią Teresy Boguckiej, rzeczywistym liderem był Józef Dajczgewand i nawet nazywano ich, w odróżnieniu od michnikowców, dajczgewandowcami. Jednak do celów propagandy, głoszącej, że inspiratorami „wydarzeń marcowych” były dzieci prominentów, lepiej nadawał się syn generała Jana Góreckiego, będącego wówczas dyrektorem generalnym w Ministerstwie Finansów, niż syn łódzkiego czapnika Dajczgewanda. Z kolei marcowym antysemitom z pewnością bardziej pasowało do ich koncepcji nazwisko drugiego. W skład grupy, która w soboty organizowała seminaria samokształceniowe, oprócz wymienionych już osób wchodził m.in. Jadwiga Dziegiel, Irena Lasota, Zofia Lewicka, Sylwia Poleska i Michał Przybyło. Wśród „dajczgewandowców” dominowali studenci z akademików i poniekąd na tym tle dochodziło do polemik z „michnikowcami”, którzy – jak się wydawało – nie doceniali społecznych problemów tej młodzieży. Bogucka zarzucała Michnikowi izolowanie się od ludzi z akademików, ten zaś tłumaczył, iż nie chce, aby ryzykowali oni wyrzucenie nie tylko z uczelni, lecz także w ogóle z Warszawy. Twierdził, że jest to zbyt wysoka cena za działalność opozycyjną<sup>97</sup>.

W dniach 12–15 lutego 1967 r. w schronisku PTTK w Kampinosie odbyło się zebranie – używając terminologii SB – grupy Góreckiego. Referat zatytułowany *Analiza struktury społecznej kraju* wygłosił Dajczgewand. Wysunął on tezę, że władza w Polsce znajduje się w stadium rozkładu i dowodził, iż w tej sytuacji wszelkie reformy polityczne i ekonomiczne prowadzą do dalszego osłabienia elity rządzącej. Niedługo po spotkaniu Lewicka została przewodniczącą nowo wybranego Zarządu Wydziałowego ZMS na wydziale socjologii. Oprócz niej jeszcze dwie osoby z tego środowiska znalazły się we władzach wydziałowych ZMS: Bogucka odpowiadała za propagandę, a Dajczgewanda wybrano na członka zarządu<sup>98</sup>. Warto jednak dodać, że np. Lasota w ogóle odmówiła wstąpienia do ZMS<sup>99</sup>.

Po wyjściu z więzienia w 1967 r. w maju Kuronia i w sierpniu Modzelewskiego ponownie ożywiła się działalność „komandosów”. Grupy Michnika i Dajczgewanda zbliżyły się do siebie i ukształtowało się w miarę jednolite środowisko krytycznej i opozycyjnie nastawionej młodzieży na Uniwersytecie Warszawskim. Jesienią 1967 r. zaczęto tworzyć tzw. salony polityczne. Było to niewątpliwie określenie używane na wyrost, a dotyczyło towarzyskich spotkań, organizowanych w prywatnych mieszkaniach przy okazji imienin, urodzin i innych tego typu uroczystości, podczas których dyskutowano i wspólnie zastanawiano się nad tym, co dalej robić.

Lista uczestników tych spotkań ulegała niewielkim zmianom: część osób wiązała się bliżej z tym środowiskiem, część po dłuższym lub krótszym okresie odchodziła. Stopniowo jednak w gronie kilkudziesięciu osób skupionych wokół Kuronia i Modzelewskiego

<sup>96</sup> Relacja Antoniego Zambrowskiego z maja 1987 r.; AIPN, MSW II, 4312, Oświadczenie Stanisława Gomułki z 15 VII 1968 r., k. 115–118. Na temat stosunku tzw. lewicy laickiej do Milenium zob. A. Michnik, *Kościół, lewica, dialog*, Warszawa 1998.

<sup>97</sup> Relacja Teresy Boguckiej z października 1988 r.

<sup>98</sup> Relacja Teresy Boguckiej z października 1988 r. Zob. też AIPN, 0365/46, t. 4, Wyniki śledztwa przeciwko grupie tzw. komandosów; *ibidem*, Oświadczenie Teresy Boguckiej z 15 VII 1968 r., k. 7–10.

<sup>99</sup> Relacja Ireny Lasoty z września 2005 r.

zaczynała się formować wąska grupa, pełniąca rolę jak gdyby ścisłego kierownictwa. Tworzyli ją: Teresa Bogucka, Irena Grudzińska, Irena Lasota, Barbara Toruńczyk, Seweryn Blumsztajn, Józef Dajczgewand, Wiktor Górecki, Jan Tomasz Gross, Jan Lityński, Adam Michnik, Eugeniusz Smolar i Henryk Szlajfer. Bliskie związki łączyły tę grupę z młodymi pracownikami naukowymi: Niną Smolar, Jadwigą Staniszkis, Jakubem Karpińskim, Marcinem Królem, Waldemarem Kuczyńskim, Aleksandrem Smolarem, Andrzejem Zabłudowskim i innymi.

Równocześnie ZMS na uniwersytecie powołał do życia Studenckie Ośrodki Dyskusyjne. „Komandos” postanowili wykorzystać to forum do podjęcia rzeczowej polemiki z goszczącymi w Auditorium Maximum przedstawicielami aparatu władzy. Gośćmi studentów byli wówczas m.in. Marian Dobrosielski i Walery Namiotkiewicz. Ten ostatni wziął udział w spotkaniu poświęconym pięćdziesięcioleciu radzieckiej polityki zagranicznej. W czasie dyskusji „komandos” poruszyli m.in. kwestię Katynia, paktu Ribbentrop–Mołotow, agresji radzieckiej z 17 września 1939 r., losów Polaków w ZSRR w czasie II wojny światowej, roli radzieckich służb specjalnych w czasie wojny domowej w Hiszpanii, a o sprawach tych nie mówiło się wówczas w Polsce głośno<sup>100</sup>.

W październiku 1967 r. „komandos” rozkolportowali na UW „ulotkę wietnamską”, w której wyrażali poparcie dla narodu wietnamskiego, przyrównując jednocześnie amerykańską zbrojną interwencję na Dalekim Wschodzie do radzieckiej inwazji na Węgry w 1956 r. Polityczne ożywienie „komandosów” uważnie obserwowali agenci SB coraz jawniej działający na terenie UW. Wiceminister spraw wewnętrznych Franciszek Szlachcic jesienią 1967 r. stwierdził na naradzie aktywu dzielnicy Warszawa-Ochota, że obecnie nie ma żadnych problemów z Kuroniem i Modzelewskim, gdyż jeden zajął się wychowywaniem dziecka, a drugi pracą naukową. Zdaniem Szlachcica, pewne problemy były jedynie z młodym Zambrowskim, który „podskakuje, podskakuje, ale się wreszcie doigra”. Antoni Zambrowski wspominał po latach, że gdy znajomi przekazali mu tę wiadomość, ze względu na bezpieczeństwo grupy przestał uczestniczyć w spotkaniach<sup>101</sup>.

Wraz z upływem czasu wśród osób zaliczanych do kręgu „komandosów” coraz bardziej uzewnętrzniały się różnice poglądów i koncepcji. Choć trzon tej grupy stanowili byli Walterowcy i „raczkujący rewizjoniści”, systematycznie dołączali do nich ludzie o innych doświadczeniach życiowych. Pytani przeze mnie o to, ile osób przed Marcem – w ich ocenie – liczyła grupa, poszczególni „komandos” podawali liczby wahające się od 20 do 100. Zainteresowani mieli niekiedy nawet kłopot z określeniem, kto był zaliczany do „komandosów”, a kto z nimi sympatyzował. Niektórzy moi rozmówcy zastanawiali się np., czy można uważać za „komandosów” Kuronia i Modzelewskiego, starszych o 10–12 lat od większości członków grupy, tym bardziej że nazwa ta pojawiła się w czasie, gdy obaj przebywali w więzieniu. Wydaje się jednak, że można ich zaliczać do tej grupy ze względu na ich przywódczą rolę w całym ruchu.

Kreując wizerunek tego środowiska, stale powtarzano pewne wątki i niektóre oskarżenia. Przede wszystkim propaganda partyjna głosiła, że byli to synowie i córki partyjnych dygnitarzy, głównie z okresu stalinowskiego. Często pojawiała się przy tym

<sup>100</sup> O sprawach tych w marcu 1981 r. w czasie rocznicowej konferencji na UW mówił Seweryn Blumsztajn (Nagranie magnetofonowe w zbiorach autora; S. Blumsztajn, *op. cit.*, s. 48–49; relacja Ireny Lasoty z września 2005 r.).

<sup>101</sup> Relacja Antoniego Zambrowskiego z maja 1987 r.

informacja o uprzywilejowanej sytuacji materialnej wielu z nich, chętnie posługiwano się określeniami „bananowcy” i „młodzież bananowa”.

Czy zatem rzeczywiście „komandosów” należeli do młodzieży materialnie uprzywilejowanej? Niektórzy na pewno tak, ale rzecz polegała chyba na czymś innym. Andrzej Jaroszewicz, rozbijający się w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych szybkimi samochodami, syn wicepremiera, a potem premiera Piotra Jaroszewicza, nie był np. nazywany bananowcem. Ważne było to, że on i jemu podobni nie przysparzali władzy problemów politycznych, natomiast „komandosów” postrzegano jako przeciwników politycznych. Znacznie zresztą ważniejsza niż warunki materialne, w jakich dorastali przyszli „komandosów”, była chyba ich tradycja rodzinna.

W zdecydowanej większości pochodzili oni z rodzin o tradycjach jednoznacznie lewicowych: socjalistycznych lub – bodaj jeszcze częściej – komunistycznych. Byli na ogół niewierzący, choć np. należąca do grupy Teresa Bogucka była praktykującą katoliczką, absolwentką Liceum Ogólnokształcącego Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu. Od różnic światopoglądowych ważniejsze wydawały się jednak poglądy jednoznacznie lewicowe. „Komandosów”, uważani przez komunistyczną władzę za elementy antysocjalistyczne, w rzeczywistości byli bowiem przeważnie zbuntowanymi młodymi komunistami, posługującymi się lewicową frazeologią i chętnie odwołującymi się do tradycyjnych wartości socjalistycznych, takich jak wolność, równość czy sprawiedliwość społeczna.

Wypada wspomnieć o jeszcze paru kwestiach. Otóż sprawa *Dziadów*, o której szerzej piszę w czwartym rozdziale, i następujące po niej wydarzenia przyczyniły się do dowartościowania w ideowym zapleczu „komandosów” pierwiastka narodowego. Przez dłuższy czas przynajmniej część z nich wydawała się bowiem nie doceniać tradycji narodowej. Bardzo obawiali się nacjonalizmu i tego, że poprzez silną narodową afirmację sami mogliby się stać nacjonalistami. Przyjęcie przez nich takiej postawy łączyło się z tym, że przywiązaniu do kwestii narodowej towarzyszyła w Polsce silna podbudowa religijna, a większość „komandosów” była niewierząca. O ile jednak do otwarcia na katolicyzm doszło po Marcu, o tyle pełniejsze otwarcie na wartości narodowe dokonało się już wcześniej<sup>102</sup>. Nie znaczy to naturalnie, że wcześniej byli narodowymi nihilistami i kosmopolitami, jak im później zarzucała marcową propagandę.

Zdaniem Lityńskiego z kolei problem narodowy w rozmowach „komandosów” pojawił się równocześnie z problemem religii i wiary. „List biskupów polskich skierowany do biskupów niemieckich [...] pozwolił co prawda nam – w większości wywodzącym się z rodzin ateistycznych – poczuć, że Kościół nie jest »reakcyjny«, że odgrywa ważną rolę w budzeniu świadomości czy choćby inspirowaniu myślenia..., ale nie potrafiłszy na ten list jakoś zareagować, bo nie potrafiłszy – tak jak większość społeczeństwa – go zrozumieć naprawdę. Tylko nieliczni związani z nami ludzie, jak Waldek Kuczyński czy Antek Zambrowski, otwarcie na zebraniu partyjnym opowiedzieli się za tym listem – w wyniku czego wylecieli z PZPR-u i uniwersytetu.

Jeśli chodzi o kontakty z Kościołem, to zapoczątkował je Adam Michnik już na początku lat sześćdziesiątych [...]. To on pierwszy zaczął czytać »Tygodnik Powszechny«,

---

<sup>102</sup> Relacja Adama Michnika z marca 1988 r.

»Więź« i inne pisma katolickie. Ja też zacząłem czytać i to było odkrycie – ten język, którym w ogóle nie umieliśmy operować, ten sposób widzenia świata, który był dla nas obcy i pasjonujący. Odkrycie religii stało się dla wielu z nas początkiem nowej drogi duchowej, ale to okazało się dużo później»<sup>103</sup>.

Kolejnym i prawdopodobnie najważniejszym elementem „czarnej” legendy „komandosów” było żydowskie pochodzenie niektórych z nich. Jeżeli partyjna propaganda „wydarzenia marcowe” ukazywała jako syjonistyczny zamach stanu, to koronnym argumentem podtrzymującym tę nedorzeczną interpretację miało być właśnie żydowskie pochodzenie części „komandosów”. Problemem antysemityzmu i rolą tzw. kwestii żydowskiej w genezie Marca zajmują się szerzej w następnym rozdziale. Tutaj tylko jedna konstatacja: Seweryn Blumsztajn i Henryk Szlajfer, których nazwiska marcowi propagandyści wielokrotnie wykorzystywali w celu poparcia tezy o przewadze Żydów w tej grupie, obaj – niezależnie od siebie – określili się jako Żydzi i jako Polacy<sup>104</sup>. Historykowi piszącemu o „wydarzeniach marcowych” faktu tego nie wolno pominąć, chyba że – niezależnie od składanych deklaracji – jest badaczem opowiadającym się za spiskową teorią dziejów i uważającym Żydów za źródło wszelkiego zła.

Na koniec wypada stwierdzić, że odtworzony tutaj zarys przedmarcowych dziejów środowiska „komandosów” z natury rzeczy jest skrótowy i uproszczony, a na niektórych osobach związanych kiedyś z tym środowiskiem – z różnych zresztą powodów – może dziś robić wrażenie stronniczego. Oczywiście mam tego świadomość i ani na chwilę nie zapomniałem o nierzadko głębokich podziałach, jakie w ciągu kolejnych miesięcy i lat pojawiły się między dawnymi przyjaciółmi. Jednocześnie zdaję sobie sprawę z faktu, że różne też mogły być drogi ewolucji ideowej poszczególnych osób. Na pewno nie wszystko jest obecnie do wychwycenia i opisania.

Na przykład Irena Lasota zwróciła mi uwagę na wpływ, jaki na część środowiska wywierały audycje Radia Wolna Europa oraz w miarę systematyczna lektura paryskiej „Kultury”<sup>105</sup>. Źródeł ideowej inspiracji było zresztą na pewno więcej. Trudno też jednoznacznie ocenić wpływ, jaki na poszczególnych „komandosów” wywierały osoby takie jak autor politycznych satyr Janusz Szpotański, ale też – obok prof. Kołakowskiego – inni wybitni naukowcy, np. prof. Maria Ossowska. Należałoby wszystkie osoby z tego środowiska szczegółowo o to wypytywać, a i tak prawdopodobnie otrzymalibyśmy obraz zdeformowany przez upływ czasu. Wszelako niezależnie od problemów z precyzyjnym odtworzeniem źródeł inspiracji „komandosów”, opisanie dziejów tego środowiska jest po prostu konieczne dla odtworzenia genezy wydarzeń roku 1968 w Polsce.

---

<sup>103</sup> J. Lityński, *op. cit.*, s. 66.

<sup>104</sup> Na okładce swojej wspomnieniowej książki wydanej w Paryżu Blumsztajn jest przedstawiany jako Żyd i Polak. Tak też prezentuje się na jej kartach sam autor. Z kolei Szlajfer napisał wprost: „Ja po prostu jestem i Polakiem, i Żydem [...] i będę nim, choćbym nie wiem ile razy podkreślał, że Polak z żydowskimi przodkami” (H. Szlajfer, *Marzec jako doświadczenie osobiste*, „Krytyka” 1988, nr 28–29, s. 31. Zob. też H. Szlajfer, *Polacy/Żydzi zderzenie stereotypów. Esej dla przyjaciół i innych*, Warszawa 2003).

<sup>105</sup> Relacja Ireny Lasoty z września 2005 r.

## ŻYDZI, ANTYSEMITYZM, EMIGRACJA

### Spółeczność żydowska w Polsce przed 1945 r.

Zajmując się problematyką Marca 1968 r., nie można uchylać się od podjęcia kwestii stosunków polsko-żydowskich w pierwszej połowie XX w. Jest to problem bardzo trudny i złożony; od lat – z różnych zresztą powodów – wywołujący żywe zainteresowanie i niezwykle silne emocje. Uzewnętrznia się tu często sporo wzajemnych uprzedzeń, a nierzadko nawet złej woli. Narosłe w ciągu lat mity i ujęcia stereotypowe bywają mieszane z faktami niebudzącymi wątpliwości, które niejednokrotnie nie układają się w logiczną i spójną całość. Towarzyszą temu nieraz znamienne dla kręgu, w którym powstał dany tekst, przemilczenia niewygodnych wydarzeń, zjawisk, osób itd. Czasem też – wyłącznie biorąc pod uwagę to, w jakim wydawnictwie opublikowana została dana książka lub w której gazecie konkretny artykuł – bez ryzyka popełnienia większego błędu z góry można przewidzieć, jakie tezy będą dominować, które wątki, nurty i kwestie będą szczególnie akcentowane<sup>1</sup>.

Ponieważ przynajmniej do 1981 r. w krajowym oficjalnym obiegu wydawniczym tematyka relacji polsko-żydowskich w XX w. w praktyce nie mogła być podejmowana w sposób poważny, jest zrozumiałe, że później stopniowo starano się nadrabiać zaległości. W 1985 r. wiele kontrowersji wywołał film Claude'a Lanzmanna *Shoah*, który mało kto jednak obejrzał w pełnej wersji<sup>2</sup>. W tamtych latach największe zresztą zasługi w podejmowaniu problematyki stosunku Polaków i Żydów – obok publikacji drugoobiegowych – miały na pewno czasopisma katolickie. Ukazały się specjalne numery „Więzi” i „Znaku” poświęcone tematyce żydowskiej. Doszło też do ważnej dyskusji na łamach „Tygodnika Powszechnego” o stosunku Polaków do Zagłady, z głośnym artykułem Jana Błońskiego *Biedni Polacy patrzą na getto*<sup>3</sup>.

Długo zresztą dla sporej grupy osób urodzonych i ukształtowanych w powojennej Polsce – wolnych od uprzedzeń antysemitycznych – samo słowo „Żyd” stanowiło niekiedy pewien problem. Czasem wręcz ludzie ci nie byli nawet pewni, czy można używać tego określenia. Nie bardzo wiadomo było, jak w ogóle mówić o *Shoah*. Zatem – zdaniem niektórych – najlepiej było nie mówić wcale. Oficjalnie Zagładę narodu żydowskiego wpisy-

<sup>1</sup> Dla przykładu można tu przywołać wydaną przez „Fronde” książkę J.M. Chodakiewicza, *Żydzi i Polacy 1918–1955. Współlistnienie – zagłada – komunizm*, Warszawa 2000, a z drugiej strony opublikowaną przez Żydowski Instytut Historyczny pracę A. Grabskiego, G. Berendta, *Między emigracją a trwaniem. Syjoniści i komuniści żydowscy w Polsce po Holocauście*, Warszawa 2003.

<sup>2</sup> Najważniejszą publikacją wywołaną tym filmem pozostaje blok tekstów *Żydzi jako polski problem*, „Aneks” (Londyn) 1986, nr 41–42.

<sup>3</sup> Zob. omówienie dyskusji w pracy M.C. Steinlaufa, *Pamięć nieprzyswojona. Polska pamięć Zagłady*, Warszawa 2001.



wano więc w martyrologię społeczeństwa polskiego podczas II wojny światowej. W tym ujęciu Powstanie w Getcie ukazywano jako zryw patriotyczny narodu polskiego. W Polsce szeptano też np., że można było zbudować pomnik Bohaterów Getta już w 1948 r., lecz pomnik Powstania Warszawskiego udało się odsłonić dopiero ponad czterdzieści lat później.

Począwszy od lat osiemdziesiątych systematycznie rosło w Polsce zainteresowanie szeroko rozumianą tematyką żydowską, przy czym młode pokolenie historyków podchodziło do tych badań bardzo poważnie, ucząc się jidysz, hebrajskiego, czasem obu języków, by móc studiować źródła żydowskie w oryginale. Wszystko razem przyczyniło się do tego, że jedna z największych debat w III Rzeczypospolitej została wywołana książką Jana Tomasza Grossa, ukazującą mord Żydów w Jedwabnem<sup>4</sup>, dokonany z udziałem Polaków 10 lipca 1941 r. Niezależnie od tego, jak bardzo krytycznie ocenialibyśmy tę publikację, jej niekwestionowaną zasługą pozostaje, że sprowokowała ogólnonarodową dyskusję na temat postaw Polaków wobec *Shoah*, a także bezpośredniego udziału niektórych z nich w mordowaniu Żydów w latach II wojny światowej<sup>5</sup>.

Chociaż dyskusja ta silnie nacechowana była emocjami, to jednak stworzyła okazję do uważniejszego przyjrzenia się wzajemnym relacjom polsko-żydowskim w czasie wojny i okupacji. Nie sposób nie przypomnieć tutaj również podjętego równocześnie przez pion prokuratorski IPN śledztwa, któremu towarzyszyły prace badawcze historyków. Ich plonem jest potężne dwutomowe wydawnictwo, na którego kartach starano się przeanalizować wszelkie możliwe wątki i tropy, choćby tylko pośrednio związane ze zbrodnią w Jedwabnem<sup>6</sup>. Naturalnie sprawa nie została przez to zamknięta, o czym świadczyć może kolejna dyskusja na ten temat tocząca się na łamach „Tygodnika Powszechnego” w drugiej połowie 2004 r. oraz wydanie obszernej pracy autorstwa Anny Bikont<sup>7</sup>.

Zacząć jednak wypada od niezbędnego wyjaśnienia pewnych pojęć i sprecyzowania własnego stanowiska w tej kwestii. Przede wszystkim muszę wyjaśnić, kogo w swych rozważaniach nazywam Żydem, kogo zaś Polakiem żydowskiego pochodzenia. Naturalnie nie można w tym zakresie przeprowadzić jednoznacznego i nie budzącego wątpliwości rozróżnienia. Posłużę się wszakże pewnym wybiegiem i zacytuję, co na ten temat przed laty napisała Krystyna Kersten, którą uważam za jednego ze swoich naukowych Mistrzów. „Mówiąc: »Polacy«, mam na myśli wszystkich, którzy się za Polaków uważają; zatem zarówno tych, których dziadowie należeli do społeczności polskiej, jak i tych, którzy wywodząc się z innego pnia, wybrali Polskę i polskość jako ojczyznę, nie tylko w rozumieniu więzi obywatelskiej z państwem polskim, lecz również w postaci duchowego związku z wspólnotą kulturową, prowadzącego do narodowej identyfikacji. Analogicznie: Żydem jest człowiek, który poczuwa się do więzi z narodem żydowskim.

---

<sup>4</sup> J.T. Gross, *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Sejny 2000.

<sup>5</sup> Na jednym biegunie plasują się tu bardzo krytyczne wobec Jana Tomasza Grossa i praktycznie z góry odrzucające sformułowane przez niego oskarżenia pod adresem Polaków prace Lecha Zdzisława Niekrasza, *Operacja „Jedwabne”. Mity i fakty*, Wrocław 2001, oraz Jerzego Roberta Nowaka, *100 kłamstw J.T. Grossa o żydowskich sąsiadach i Jedwabnem*, Warszawa 2001. Na drugim – kolejna praca Grossa o jednoznacznym tytule *Wokół sąsiadów. Polemiki i wyjaśnienia*, Sejny 2003. Między nimi zaś należałoby chyba umieścić antologię *Jedwabne. Spór historyków wokół książki Jana T. Grossa*, Warszawa 2002, zawierającą najważniejsze publikowane już wcześniej teksty dotyczące tej problematyki.

<sup>6</sup> *Wokół Jedwabnego*, red. P. Machcewicz, K. Persak, t. 1: *Studia*, Warszawa 2002.

<sup>7</sup> A. Bikont, *My z Jedwabnego*, Warszawa 2004.

Pamiętając wszelako, że zasada samookreślenia ma janusowe oblicze: z jednej strony oznacza, że człowiek sam wybiera swoją przynależność, z drugiej – w systemie narodowej monokultury służy nierzadko jako środek wymuszenia identyfikacji<sup>78</sup>.

Kilka lat wcześniej ta sama Autorka opisywała swoje stanowisko bodaj jeszcze bardziej jednoznacznie: „Kiedy mówię »Polacy«, zgodnie z moją filozofią, mam na myśli wszystkich, którzy się za Polaków uważają, a więc zarówno tych, których dziadowie należeli do społeczności polskiej, jak i tych, których przodkowie, a czasem i żyjący krewni lub nawet oni sami w przeszłości, byli Żydami (analogicznie: Ukraińcami, Białorusinami, Niemcami, Słowakami etc.). Mając żydowskich przodków lub zaczynając życie jako Żydzi, odeszli od świata żydowskiego mniej lub więcej daleko, przyjmując na siebie brzemień polskości, wybierając polską przynależność nie tylko państwową, lecz również i narodową. Można powiedzieć, że tak samo Żydami są ci, którzy za takich się uznają. Pod jednym wszelako warunkiem: że uczyni się zastrzeżenie, iż owe dwa obszary przynależności i więzi nie muszą być rozdzielone, przeciwnie, mogą się na siebie częściowo nakładać. Obecna w naszym myśleniu alternatywa: Polak bądź Żyd jest sprzeczna z rzeczywistością, a także – dodajmy – z humanistycznym porządkiem moralnym. Prowadzi do falsyfikacji zarówno w wymiarze realnego życia, jak i w sferze wartości. Powoduje sytuacje dwuznaczne i upokarzające; co więcej – sztuczne<sup>79</sup>.”

Również i mnie bliższe jest obywatelskie postrzeganie narodu niż czynienie tego w wąskich kryteriach etnicznych. Jestem bowiem przekonany o tym, że nikt poza konkretnym człowiekiem nie może określać jego narodowej tożsamości, chyba że chce się zejść do poziomu rasistowskich ustaw norymberskich i za Żyda uznawać każdego, kto miał żydowskich dziadów. Kluczowe znaczenie ma więc samookreślenie. Jeśli zatem nawet ktoś miał żydowskich przodków, lecz sam uważa się za Polaka, to w żadnym razie nie możemy tego faktu ignorować i utrzymywać, iż mamy do czynienia z polskim Żydem. Właśnie w takim wypadku powinniśmy mówić raczej o Polaku żydowskiego pochodzenia. Nie wolno także zapominać o tym, że dla bardzo wielu Żydów przez lata Polska była jedyną ojczyzną; wielu z nich mieszkało tutaj przecież od pokoleń.

Wszystko, co dotychczas napisałem – w ślad za Dariuszem Stolą – należy jednak opatrzyć jednym, nader istotnym zastrzeżeniem. Otóż przy badaniu kampanii antysemickiej w Polsce w latach 1967–1968 „pytanie, za kogo, w sensie etnicznym, ktoś był uważany, jest nie mniej ważne niż pytanie, za kogo się uważał”. Trzeba przy tym stale pamiętać, że „tendencja do definiowania Żyda przez pochodzenie miała nie tylko głębokie, to znaczy sięgające daleko w przeszłość, korzenie historyczne, ale także niezwykle mocną pożywkę w niedawnej przeszłości – w kluczowym dla pokoleń zamieszkujących ówczesną Polskę doświadczeniu okupacji niemieckiej”, kiedy to „Żydem był ten, komu jako Żydowi groziła śmierć, bez względu na jego tożsamość, wyznanie, obywatelstwo czy kompetencje kulturowe<sup>80</sup>.”

Wypada tedy przypomnieć, że przed wybuchem II wojny światowej ludność żydowska (według kryterium religijnego) stanowiła ok. 10 proc. ogółu obywateli i wraz ze spo-

<sup>78</sup> K. Kersten, *Marzec 1968 i tzw. kwestia żydowska w Polsce po II wojnie światowej* [w:] K. Kersten, *Polacy, Żydzi, komunizm. Anatomia półprawd 1939–1968*, Warszawa 1992, s. 145.

<sup>79</sup> K. Kersten, *Rok 1968: motyw żydowski*, „Res Publica” 1988, nr 5, s. 58–59.

<sup>80</sup> D. Stola, *Kampania antysyjonistyczna w Polsce 1967–1968*, Warszawa 2000, s. 25.

lonizowanymi chrześcijanami mającymi jedynie żydowskich przodków liczyła łącznie blisko 3,5 mln. Ostatni wydany przed wojną „Mały Rocznik Statystyczny” podawał, że w 1931 r. liczba ludności Polski wynosiła ogółem ponad 31,9 mln osób. Przyjmując kryterium religijne, informowano, że było wówczas 3,1 mln osób wyznania mojżeszowego. W tej grupie ponad 2,7 mln, czyli 8,6 proc. ogółu obywateli, uważało za ojczysty język żydowski, to znaczy wówczas w praktyce jidysz<sup>11</sup>.

W przedwojennej Warszawie mieszkało ok. 400 tys. Żydów, co stanowiło mniej więcej jedną trzecią ludności stolicy, która była wtedy największym w Europie, a trzecim na świecie (po Nowym Jorku i Chicago) skupiskiem ludności żydowskiej. Zresztą, jak wiadomo, Żydzi niejednokrotnie stanowili bezwzględną większość mieszkańców niektórych, zwłaszcza kresowych, miast i miasteczek. Ludność żydowską w ówczesnej Polsce można w pewnym uproszczeniu podzielić na trzy grupy. Pierwszą z nich stanowiła biedota miejska i wiejska, drobni handlarze i straganiarze, rzemieślnicy – ludzie żyjący na ogół we własnych skupiskach, wyraźnie wyodrębnieni ze wspólnoty polsko-katolickiej czy – szerzej nawet – chrześcijańskiej. W tej grupie ludzi nie mały odsetek nie znał prawie wcale języka polskiego lub znał go w stopniu ledwie zadowalającym. Różnili się oni od Polaków nie tylko wyznaniem i językiem, lecz często także wyglądem (strojem, fryzurą, zarostem) i obyczajami.

Druga grupa to żydowska zamożna burżuazja: bankierzy, kupcy, przemysłowcy, finansisci. Na ogół byli to Żydzi ortodoksyjni, przestrzegający zasad religijnych oraz tradycji, ale jednocześnie strojem, sposobem bycia nieróżniący się od chrześcijan z tej samej grupy społecznej. Przeważnie biegle mówili po polsku, choć nierzadko z charakterystyczną wymową i obcym akcentem.

Wreszcie trzecia grupa to ludzie, którzy niekiedy już tylko luźno czuli się związani ze swoim żydowskim pochodzeniem. Byli to przeważnie inteligenci, ludzie wolnych zawodów – lekarze, adwokaci, dziennikarze, naukowcy, literaci itd. Wielu w urzędowych dokumentach w rubrykach „wyznanie” podawało religię mojżeszową, będąc w rzeczywistości jeśli nie ateistami, to przynajmniej agnastykami. Nie mały było wśród nich osób, które w ogóle nie znały ani hebrajskiego, ani jidysz.

Jednocześnie wypada przypomnieć, że społeczność polska i żydowska – nawet w wypadku osób wykształconych – często zachowywały wobec siebie daleko idącą odrębność. Nie było np. rozpowszechnione wzajemne składanie sobie wizyt. Marcin Kula słusznie podkreślił, że ten „dystans istniał mimo codziennego mijania się ludzi na ulicach oraz mimo wzajemnego wchodzenia w stosunki wymiany dóbr i usług. Jedni i drudzy wręcz niewiele o sobie wiedzieli – poza pewną liczbą symboli oraz mitów. Nawet wśród inteligencji twórczej stosunki chrześcijańsko-żydowskie nie były tak bliskie, jak się to dziś wydaje. Zmarły w 1988 r. prof. Marian Małowist, człowiek żydowskiego pochodzenia, jeszcze dwa lata przed śmiercią wspominał, jak to na jego obronę doktorską w roku 1934 nie przyszedł żaden kolega nie będący Żydem”<sup>12</sup>.

Trzeba także pamiętać, że w okresie międzywojennym silnie rozpowszechnione były stereotyp Żyda komunisty i slogan o zagrożeniu ze strony żydokomuny. W szkicu

<sup>11</sup> „Mały Rocznik Statystyczny” 1938, Warszawa 1938, s. 26–27.

<sup>12</sup> M. Kula, *Amnezja – choroba tylko częściowo zawiniona*, „Tygodnik Powszechny” 2004, nr 38.

uznawanym za ideologiczne uzasadnienie partyjnej wykładni „wydarzeń marcowych”, ówczesny kierownik Wydziału Nauki KC PZPR Andrzej Werblan przypomniał, że o ile przed wojną Żydzi stanowili ponad 9 proc. obywateli, o tyle wśród członków Komunistycznej Partii Polski miało ich być 22–26 proc.<sup>13</sup> Zważywszy na fakt, że do KPP nigdy nie należało więcej niż 9–10 tys. osób, znaczyłoby to, że jej członkami było najwyżej 2,5 tys. Żydów. Można zatem z całą pewnością stwierdzić, że w ponad trzymilionowej społeczności komuniści stanowili znikomy odsetek i ich wpływy – w porównaniu z innymi ugrupowaniami – były bardzo słabe.

Gdy wybuchła II wojna światowa, komuniści polscy żydowskiego pochodzenia w większości znaleźli się na terenach zajętych po 17 września 1939 r. przez Armię Czerwoną. W konsekwencji wojnę spędzili w ZSRR i tylko pośrednio znane im były tragiczne losy ludności żydowskiej pod okupacją hitlerowską. W tym miejscu konieczne zresztą trzeba przypomnieć, że okupacja niemiecka przez długie lata była – a nierzadko jest i dziś jeszcze – postrzegana jako zjawisko w jednakowym, a w każdym razie bardzo podobnym stopniu dotykające ogółu obywateli Rzeczypospolitej. Jest to jednak teza z gruntu fałszywa, ponieważ mieliśmy wtedy do czynienia praktycznie z dwoma różnymi formami okupacji.

Polak, który nie angażował się czynnie w działalność konspiracyjną, nie naruszał obowiązującego niemieckiego prawa, a zarazem nie został przypadkowo zatrzymany (np. w czasie ulicznej „łapanki”), miał szansę przeżyć okupację. Osoby żydowskiego pochodzenia (nawet te już zasymilowane) takiej szansy były w praktyce pozbawione. Narodowi socjaliści postawili sobie bowiem za cel całkowitą zagładę narodu żydowskiego. „Ostateczne rozwiązanie” (*Endlösung*) – jak wiadomo – miało dotyczyć wszystkich Żydów, bez względu na ich płeć, wiek, wykształcenie, sytuację majątkową i status socjalny, przy czym Niemcy posługiwali się kryterium rasowym i dowolnie za Żydów uznawali w praktyce wszystkie osoby mające niearyjskich przodków.

Konsekwencją owych dwóch odmiennych form okupacji było m.in. i to, że spośród ok. 25 mln Polaków obywateli II Rzeczypospolitej w czasie II wojny światowej zginęło ok. 3 mln. Podobne (może nieco większe liczbowo) straty poniosła społeczność żydowska, ale z populacji liczącej niespełna 3,5 mln osób. Dane w tym względzie są zresztą nieprecyzyjne, a całą sprawę dodatkowo komplikuje fakt, że „Rocznik Statystyczny” obrazujący stan na 14 lutego 1946 r. nie uwzględniał kryterium wyznaniowego, co pozwoliłoby porównać liczbę osób wyznania mojżeszowego w Polsce przed II wojną światową i po niej. Również zawarte tam zestawienie ludności według narodowości nie dostarcza żadnych informacji na temat liczebności Żydów<sup>14</sup>.

Wszelkie liczby mają zresztą w tym wypadku charakter najwyżej szacunkowy i niejednokrotnie – wedle doraźnej potrzeby – były sztucznie zawyżane lub zaniżane. Należy więc tutaj zachowywać daleko idącą ostrożność, gdyż dane dotyczące liczby ofiar *Shoah*, nie tylko zresztą wśród polskich Żydów, są mało precyzyjne i nierzadko sprzeczne ze sobą. Trudno jest bowiem dokładnie zbilansować liczby zmarłych i zamordowanych z polskimi Żydami ocalałymi w Związku Radzieckim, którzy wojnę przeżyli na Zachodzie, z uratowanymi w okupowanym kraju i tymi, którzy przetrwali czas Zagłady w obozach koncen-

<sup>13</sup> A. Werblan, *Przyczynki do genezy konfliktu*, „Miesięcznik Literacki” 1968, nr 6, s. 66.

<sup>14</sup> „Rocznik Statystyczny” 1947, Warszawa 1947, s. 20.

tracyjnych. Niemniej jednak według rozmaitych szacunków łączna liczba ludności żydowskiej w Polsce bezpośrednio po II wojnie światowej miała się wahać między 200 a 400 tys. osób. Tak duża rozpiętość brała się m.in. z tego, że gdy jedni Żydzi wracali z obozów czy byli przesiedlani ze Związku Radzieckiego do Polski w jej nowych granicach, w tym samym czasie inni – w mniej lub bardziej legalny sposób – z niej wyjeżdżali.

Według danych Centralnego Komitetu Żydów w Polsce w początku 1946 r. liczba ludności żydowskiej wynosiła 93 tys. Według oficjalnych danych w następnych miesiącach w zorganizowanych transportach przesiedlono z ZSRR do Polski w jej nowych granicach 136,5 tys. Żydów i osób żydowskiego pochodzenia. W efekcie w końcu czerwca 1946 r. – według danych CKŻP – liczba ludności żydowskiej miała wynosić ok. 240 tys. osób. Albert Stankowski uważa ją jednak za zawyżoną i za punkt wyjścia swoich rozważań przyjmuje liczbę 216 tys. osób narodowości żydowskiej w końcu czerwca 1946 r., chociaż w dalszej części swego wywodu przyznaje, że ta liczba może być z kolei zaniżona<sup>15</sup>. Michał Chęciński szacował, że tylko w latach 1945–1946 do obozów dla uchodźców w Niemczech, Austrii i we Włoszech wyjechało z Polski 175 tys. Żydów<sup>16</sup>. Dane te wydają się jednak wielu badaczom nieco zawyżone. Międzynarodowa Organizacja do spraw Uchodźców utrzymywała, że w lipcu 1947 r. w okupowanych strefach Niemiec i Austrii oraz we Włoszech przebywało 121 tys. uchodźców z Polski<sup>17</sup>.

W tym miejscu nieodparcie musi się nasuwać pytanie, dlaczego zatem wyjeżdżali z Polski? Otóż tysiące Żydów i Polaków żydowskiego pochodzenia ocalałych z Zagłady po zakończeniu wojny nie chciały mieszkać w kraju, który w ich pojęciu był jednym wielkim grobowcem kilku milionów innych Żydów. Opisując swój powrót ze Związku Radzieckiego, Klara Mirska gorzko konstatowała: „Polska bez Żydów! Jak ja będę żyć tu na tej ziemi [...], kiedy nie było środowiska, nie było ludzi, wśród których wzrastałam, nie było ulic, na których unosił się gwar ich mowy, ich płacz, ich narzekania”<sup>18</sup>. Wytłumaczenie to wiele objaśnia, niemniej jednak trzeba wskazać jeszcze na dwie powiązane ze sobą kwestie.

Po pierwsze, o wyjazdach z Polski dość często decydowało złe wspomnienie zachowań części Polaków w czasie okupacji. Jest to zresztą do dzisiaj kwestia bardzo delikatna. W niektórych polskich środowiskach stale akcentuje się niemal wyłącznie udział Polaków w ratowaniu Żydów: działalność Rady Pomocy Żydom „Żegota”, fakt, że Polacy stanowią najliczniejszą grupę wyróżnionych przez Yad Vashem tytułem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata za ratowanie Żydów, i to, że Polska była krajem, w którym za ich ukrywanie groziła kara śmierci (niejednokrotnie nie tylko samemu pomagającemu, lecz także całej jego rodzinie). Jednocześnie często w tych samych środowiskach nie przyjmuje się do wiadomości, że w czasie wojny inni Polacy trudnili się szmalcownictwem, kolaborowali z Niemcami i pomagali im w mordowaniu Żydów.

Gwoli prawdy trzeba dopowiedzieć, że w innych środowiskach – nie tylko zresztą żydowskich – szczególnie często mówi się niemal wyłącznie o złych postawach,

<sup>15</sup> A. Stankowski, *Nowe spojrzenie na statystyki dotyczące emigracji Żydów z Polski po 1944 roku* [w:] G. Berendt, A. Grabowski, A. Stankowski, *Studia z historii Żydów w Polsce po 1945 roku*, Warszawa 2000, s. 108–109, 150.

<sup>16</sup> M. Chęciński, *Poland. Communism. Nationalism. Anti-Semitism*, New York 1982, s. 7, 11, 13–14.

<sup>17</sup> A. Stankowski, *op. cit.*, s. 109.

<sup>18</sup> K. Mirska, *W cieniu wiecznego strachu (Wspomnienia)*, Paryż 1980, s. 445.

minimalizując lub wręcz niekiedy pomijając męstwo i ryzyko tych wszystkich, którzy z najróżniejszych powodów decydowali się ukrywać Żydów i pomagać im w przetrwaniu. I w tym wypadku chętnie sięga się po łatwe generalizacje, niepoparte rzetelnymi badaniami. Nie można bowiem określić procentowo, jak rozkładały się postawy Polaków wobec Zagłady<sup>19</sup>.

Wiadomo tylko, że pewna część z nich, ale nikt już dokładnie nie wie jak wielka, angażowała się czynnie w ratowanie Żydów. Inna część – znów nie wiadomo jak duża – szantażowała ukrywających się, wydawała ich w ręce nazistów, a niekiedy też uczestniczyła w mordowaniu Żydów. Z pewnością zdecydowanie dominowały postawy pośrednie, które niekiedy określa się mianem neutralnych, ale i w tym wypadku nie dysponujemy konkretnymi liczbami. W tej ostatniej grupie znalazły się zresztą zarówno osoby, które nie mogą zdobyć się na odwagę i nie decydując się na aktywne pomaganie Żydom, szczerze im współczuły, modliły się za nich i po cichu złorzeczyły Niemcom<sup>20</sup>, jak i ludzie, którzy – nie posuwając się do zbrodni lub niegodziwości – w duszy cieszyli się z tego, że Adolf Hitler „rozwiązuje” w Polsce „kwestię żydowską” i w praktyce nie żałowali swoich żydowskich współobywateli, a czasem nawet wręcz publicznie wyrażali zadowolenie z powodu „odżyczenia Polski”.

Jan Tomasz Gross zwrócił uwagę na jeszcze jeden istotny aspekt całej sprawy: zupełnie odmienne reakcje Polaków na informacje o zaangażowaniu danej osoby w działalność konspiracyjną i na wiadomości o ratowaniu Żydów. Przypomniął, że w okupacyjnym folklorze „znajdziemy mnóstwo historyjek i dowcipów na temat konspiracyjnej amatorszczyzny, opowieści o tym, jak młodzieńcy w oficerkach albo dziewczyny z wypchanymi torbami myślą piętra, pukają do niewłaściwych drzwi, mamrocząc jakieś absurdalne hasła po to tylko, aby najprzód rozbawiony, a potem już raczej zniecierpliwiony sąsiad odprowadził ich pod właściwy adres, do meliny, o której istnieniu nie powinien być przecież w ogóle wiedzieć. Ale wiedział, i nie on jeden, i krył. Nie przypominam sobie z lektur ani jednej dykteryjki skonstruowanej wedle tego samego wzoru na temat ukrywania Żydów. [...] Praca podziemna i pomaganie Żydom zasadniczo różniły się [...] tym, że praca w konspiracji otoczona była powszechnym szacunkiem i że zajmowało się nią mnóstwo ludzi, w pomaganie zaś Żydom zaangażowanych było niewiele osób, pozbawionych w tej swojej działalności społecznego poparcia”<sup>21</sup>.

Wśród części Żydów pozostaje więc żal, że społeczność polska nie uczyniła więcej dla ratowania ich rodaków. Jest to żal zrozumiały, choć równocześnie wcale nie musi być zawsze zasadny. Na pewno pomoc udzielana Żydom w czasie okupacji nie była, bo

---

<sup>19</sup> Dla przykładu zob. B. Engelking, „*Szanowny panie gestapo*”. *Donosy do władz niemieckich w Warszawie i okolicy w latach 1940–1941*, Warszawa 2003; *eadem*, *Zagłada i pamięć*, Warszawa 2001; J. Grabowski, „*Ja tego Żyda znam!*”. *Szantażowanie Żydów w Warszawie 1939–1943*, Warszawa 2004; M. Melchior, *Zagłada a tożsamość*, Warszawa 2004.

<sup>20</sup> W wielu opowieściach z czasów okupacji powraca ten sam senny koszmar, prześladowający wielu przyzwoitych Polaków. Oto w środku nocy rozlega się pukanie do drzwi mieszkania, a przed drzwiami stoi mała żydowska dziewczynka i błaga o ratunek. Nie chodzi mi tutaj w żadnym razie o to, żeby kogokolwiek oskarżać lub usprawiedliwiać. Chcę tylko zwrócić uwagę na to, że nie można od ludzi domagać się heroizmu – zwłaszcza na masową skalę. Wymagające ogromnej odwagi, bardzo trudne decyzje w tamtych czasach każdy musiał podejmować sam, kierując się własnym sumieniem.

<sup>21</sup> J.T. Gross, „*Ten jest z ojczyzny mojej...*”, *ale go nie lubię* [w:] J.T. Gross, *Upiorna dekada. Trzy eseje o stereotypach na temat Żydów, Polaków, Niemców i komunistów 1939–1948*, Kraków 2001, s. 50–51.

po prostu być nie mogła, pomocą na miarę potrzeb. Nawet – przyjmijmy czysto hipotetycznie – gdyby wszyscy Polacy rzeczywiście chcieli się zaangażować w akcję pomocy Żydom, to przecież i tak nie można byłoby ukryć przed okupantem lub wywieźć za granicę trzech milionów ludzi. Można natomiast zastanawiać się nad tym, czy ta pomoc była na miarę możliwości Polaków. I w tym wypadku wolno oczywiście formułować różne odpowiedzi, przy czym – jak się wydaje – głosów krytycznych byłoby mniej lub może nie słyszałoby się ich wcale, gdyby nie wspomniane wyżej wrogie, niechętne bądź neutralne postawy bardzo wielu Polaków.

Drugim czynnikiem, który w sposób znaczący wpływał na decyzje Żydów o emigracji z Polski, był stosunek wielu Polaków do nich w pierwszym powojennym okresie, także do mienia żydowskiego. Wcale nierzadko zdarzało się, że gdy ktoś wracał z obozu czy ze Związku Radzieckiego, jego mieszkanie, sklep, warsztat zajęte już były przez Polaków, a jego samego witano nieskrywanym zdziwieniem, że jednak żyje. W podtekście wrażliwi Żydzi, ale przecież przewrażliwienie było zrozumiałe po traumie Zagłady, wyczuwali w głosie swych rozmówców rodzaj żalu czy rozczarowania, że udało im się przeżyć i teraz mienie żydowskie trzeba oddać prawowitym właścicielom. Obok takich sąsiadów Żydzi nie chcieli dłużej mieszkać i łatwiej decydowali się na emigrację.

Na koniec jeszcze jeden czynnik, który mógł sprzyjać podejmowaniu decyzji o wyjeździe z Polski. Wspomniano już, że przed wojną społeczność żydowska i polska społeczność katolicka żyły każda własnym życiem, jak gdyby obok siebie. Różne doświadczenia obu wspólnot z lat okupacji jeszcze powiększyły ten dystans. Nałożył się na to udział relatywnie wielu osób żydowskiego pochodzenia w szeroko rozumianym komunistycznym aparacie władzy. Szerzej piszę o tym w dalszej części rozdziału.

W tym miejscu chciałbym jedynie zasygnalizować samo zjawisko poszerzania się przepaści między Żydami a Polakami i zilustrować je dwoma przykładami zaczerpniętymi z dotyczącego pomarcowej emigracji paradokumentalnego filmu Andrzeja Krakowskiego *Pożegnanie z Ojczyzną*. Otóż jedna z bohatererek wspominała, jak jako mała dziewczynka została uderzona w twarz przez kobietę, która nie mogła jej darować, że bawiła się w dniu święta Bożego Ciała, gdy nieopodal przechodziła procesja. Nie trzeba dodawać, jakim wstrząsem było to dla dziecka, które nie rozumiało, co się właściwie stało i dlaczego zostało tak potraktowane. Drugi przykład jest równie drastyczny. Jeden z bohaterów w tym samym filmie szczerze wyznał, że jako dziecko – w klimacie otaczającego go antysemityzmu – chodził z żydowskimi kolegami do kościoła, żeby pluć do chrzcielnicy z wodą święconą.

## Fale emigracji żydowskiej z powojennej Polski

Do spraw szczególnie silnie zmistyfikowanych należy też na pewno kwestia kolejnych fal emigracji żydowskiej z powojennej Polski<sup>22</sup>. Trzeba zresztą od razu wyraźnie podkreślić, że – niezależnie od innych czynników – wszystkie były wywołane kolejnymi narastającymi w latach 1945–1946, 1956–1957 i 1967–1968 falami antysemityzmu oraz

<sup>22</sup> Szerzej zob. A. Stankowski, *op. cit.*, s. 103–151.

tym, co można by nazwać swoistym dziedzictwem Holocaustu. Na gwałtowny wzrost liczby wyjazdów w 1946 r. miały wpływ przynajmniej dwa czynniki<sup>23</sup>. Pierwszy to działalność w Polsce biur ułatwiających ludności żydowskiej wyjazd do Palestyny. Drugim czynnikiem – pewnie nawet ważniejszym – była fala gwałtownych antyżydowskich wystąpień m.in. w Chełmie, Chrzanowie, Częstochowie, Kielcach, Krakowie<sup>24</sup>, Radomiu i Rzeszowie. Ze względu na swój bez wątpienia najbardziej okrutny przebieg (42 osoby zabite) szczególną rolę odegrał pogrom kielecki<sup>25</sup> z 4 lipca 1946 r.

Nie wiadomo dokładnie, czy, przez kogo i w jakim celu zostały sprowokowane zajścia w Kielcach. Zarówno wtedy, jak i dziś wielu zwolenników ma teza, głosząca, że pogrom, do którego doszło cztery dni po sfałszowanym referendum<sup>26</sup>, został celowo wywołany. Przedstawiciele nowej władzy od pierwszej chwili o inspirowanie i zorganizowanie zajęć oskarżali „reakcję”, „zbrojne bandy”, „andersowców”, choć śledztwo w najmniejszym nawet stopniu nie potwierdziło tego typu zarzutów. W myśl tej tezy celem wrogów „władzy ludowej” było zakłócenie normalizacji życia publicznego, której dowodem miało być „zwycięstwo” Bloku Demokratycznego w referendum.

Jednocześnie opozycja oraz środowiska emigracyjne utrzymywały, że pogrom kielecki sprowokowały i wywołały radzieckie oraz polskie służby specjalne w celu odwrócenia uwagi Zachodu od sfałszowanego referendum. Tego typu akcja miałaby zarazem za zadanie ukazać Polskę w oczach międzynarodowej opinii publicznej jako kraj zbrodniczych antysemitów. Gwoli ścisłości należy dodać, że z czasem pojawiła się jeszcze inna interpretacja tamtych wydarzeń. Otóż w myśl tej tezy – na niczym wszakże nieopartej – rzeczywistymi organizatorami pogromu mieli być działacze syjonistyczni, którzy w ten sposób chcieli wśród społeczności żydowskiej ożywić poczucie lęku, uzmysłwić Żydom, jakim zagrożeniem dla nich jest pozostawanie w Polsce, i nakłonić ich do wyjazdu do Palestyny<sup>27</sup>. Trudno taki pogląd traktować poważnie, trzeba natomiast pamiętać, że w niektórych środowiskach żydowskich żywe pozostaje przeświadczenie, iż pogrom kielecki był czymś niemal naturalnym dla polskich antysemitów, kolejnym ogniwem łańcucha krzywdy, jakich na przestrzeni dziejów Żydzi doświadczali od Polaków.

<sup>23</sup> N. Aleksy, *Dokąd dalej? Ruch syjonistyczny w Polsce (1944–1950)*, Warszawa 2002.

<sup>24</sup> A. Cichopek, *Pogrom Żydów w Krakowie 11 sierpnia 1945*, Warszawa 2000.

<sup>25</sup> Pogrom kielecki doczekał się już stosunkowo bogatej literatury o bardzo różnej wartości. Przede wszystkim należy tutaj wskazać: K. Kersten, *Pogrom kielecki – znaki zapytania* [w:] K. Kersten, *Polacy, Żydzi, komunizm...*, s. 89–142; *eadem*, *Pogrom Żydów w Kielcach 4 lipca 1946 r.*, Warszawa 1996 – wersja angielskojęzyczna *The Pogrom of Jews in Kielce on July 4, 1946*, „Acta Poloniae Historica” 1997, t. 76, s. 197–212; B. Szaynok, *Pogrom Żydów w Kielcach 4 lipca 1946 r.*, Wrocław 1991. Zob. też wymieniane w porządku alfabetycznym: *Antyżydowskie wydarzenia kieleckie 4 lipca 1946 roku. Dokumenty i materiały*, t. 1, oprac. S. Meducki, Z. Wrona, Kielce 1992; *Antyżydowskie wydarzenia kieleckie 4 lipca 1946 roku. Dokumenty i materiały*, t. 2, oprac. S. Meducki, Kielce 1994; K. Kąkolowski, *Umarły cmentarz. Wstęp do studiów nad wyjaśnieniem przyczyn i przebiegu morderstwa na Żydach w Kielcach d. 4 VII 1946 r.*, Warszawa 1996; J. Śledzianowski, *Pytania nad pogromem kieleckim*, Kielce 1998; Z. Wrona, *Kościół wobec pogromu Żydów w Kielcach w 1946 r.* [w:] *Pamiętnik Świętokrzyski. Studia z dziejów kultury chrześcijańskiej*, Kielce 1991. Ostatnio stan badań nad tą problematyką podsumowała Bożena Szaynok w artykule *Tematyka pod specjalnym nadzorem. (Manipulacje wokół pogromu kieleckiego)* [w:] *Wokół historii i polityki. Studia z dziejów XIX i XX wieku dedykowane Profesorowi Wojciechowi Wrześnińskiemu w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. S. Ciesielski, T. Kulak, K. Ruchniewicz, J. Tyszkiewicz, Toruń 2004, s. 821–834.

<sup>26</sup> Szerzej zob. *Referendum z 30 czerwca 1946 r. Przebieg i wyniki*, oprac. A. Paczkowski, Warszawa 1993; C. Osękowski, *Referendum 30 czerwca 1946 roku w Polsce*, Warszawa 2001.

<sup>27</sup> J. Orlicki, *Szkice z dziejów stosunków polsko-żydowskich 1918–1949*, Szczecin 1983.



Nielatwo podejmować rzeczową polemikę z tak skrajnie emocjonalnymi interpretacjami. Wszelako faktem pozostaje, że niezależnie od ewentualnych działań o charakterze prowokacyjnym w ostatecznym rachunku to Polacy – zwykli mieszkańcy Kielc – stali się bezpośrednimi sprawcami śmierci kilkudziesięciu Żydów. Faktem również jest to, że przez następne 35 lat pogrom kielecki należał do tematów, o których nie mówiło się w Polsce publicznie<sup>28</sup>, jak i to, że istotnie wpłynął on na wzrost liczby wyjazdów Żydów z Polski. Decyzjom o emigrowaniu sprzyjał także lęk o własne życie i zdrowie, wywołany stosunkowo częstymi – jak to ujmowały organizacje żydowskie – mordami na Żydach.

Sprawa jest jednak bardziej skomplikowana. Przede wszystkim należy przypomnieć, że bezpośrednio po wojnie broń palna była powszechnie dostępna (gorzko żartowano, iż było jej wtedy więcej niż chleba), a i do wartości życia ludzkiego podchodzono z trudnym dziś do wyobrażenia lekceważeniem. Mordowanie i grabienie ludzi, nie tylko Żydów, było wtedy niemal na porządku dziennym, co naturalnie w żadnym razie nie usprawiedliwia tego typu czynów. Łączyła się z tym zresztą jeszcze jedna delikatna kwestia. Otóż niekiedy trudno stwierdzić, czy ktoś został zabity dlatego, że był Żydem – na fali nastrojów antysemitycznych, czy też dlatego, że był np. funkcjonariuszem komunistycznego aparatu bezpieczeństwa. Chcę być przy tym dobrze zrozumiany: w żadnym razie nie jest moją intencją usprawiedliwianie lub minimalizowanie zjawiska zabijania ludzi. Zależy mi wyłącznie na pokazaniu całej złożoności tej sprawy.

Ostatecznie jesienią 1948 r. społeczność żydowska w Polsce liczyła ok. 100 tys. osób<sup>29</sup>, a do 1951 r., kiedy władze zabroniły emigracji do Izraela, skurczyła się do niespełna 80 tys. Michael C. Steinlauf napisał, że „wielu z tych, którzy pozostali, miało po temu powody polityczne. Profil tej grupy jeszcze bardziej przypominał mityczną »żydokomunę«<sup>30</sup>».

Kolejna fala emigracji żydowskiej z Polski rozpoczęła się w 1956 r., kilka miesięcy przed Październikiem i powrotem do władzy Gomułki. W porównaniu do lat czterdziestych sporo się zmieniło. Przede wszystkim w 1948 r. powstało państwo Izrael i wiele wyjeżdżających osób pragnęło uczestniczyć w procesie jego budowy. Nie wolno też zapominać o wyraźnej zmianie w końcu lat czterdziestych kursu polskich władz państwowych wobec społeczności żydowskiej, a zwłaszcza środowisk syjonistycznych, których działalność została w praktyce zakazana. Warto też pamiętać, że fali żydowskiej emigracji z drugiej połowy lat pięćdziesiątych towarzyszyły dwojakiego rodzaju komentarze: Żydzi uciekają z Polski, gdyż boją się odpowiedzialności za zbrodnie stalinizmu, oraz Żydzi wyjeżdżają z Polski, gdyż boją się polskiego antysemityzmu i tego, że właśnie na nich zostanie zrzucona cała odpowiedzialność za stalinizm w Polsce. Jak widać, oba te teoretycznie przeciwstawne uzasadnienia odwoływały się do sfery emocji, a konkretnie do strachu. Sprawa jest o tyle ważna, że do tego samego odwołano się w roku 1968.

W tym samym czasie trwała repatriacja Polaków z ZSRR, w której ramach do końca marca 1959 r. powróciło do Polski 224 tys. osób. W tej liczbie znalazło się ok. 40 tys. osób

---

<sup>28</sup> Tę znowę milczenia czy może cenzuralną blokadę udało się przerwać dopiero Krystynie Kersten w 1981 r., zob. K. Kersten, *Kielce 4 lipca 1946 roku*, „Tygodnik Solidarność” 1981, nr 36. Przed 1989 r. o pogromie kieleckim opowiadał też niedopuszczony do emisji w telewizji i rozpowszechniany na „nielegalnych” kasetach wideo wstrząsający film dokumentalny *Świadkowie* w reżyserii Marcela Łozińskiego.

<sup>29</sup> B. Szaynok, *Walka z syjonizmem w Polsce (1948–1953)* [w:] *Komunizm. Ideologia, system, ludzie*, red. T. Szarota, Warszawa 2001, s. 258.

<sup>30</sup> M.C. Steinlauf, *op. cit.*, s. 66.

pochodzenia żydowskiego, z czego większość nie pozostała w Polsce. W sumie w latach 1956–1960 wyemigrowało do Izraela blisko 48 tys. osób<sup>31</sup>. W następnych latach liczba osób wyjeżdżających tam radykalnie spadła i utrzymywała się na poziomie 500–900 wyjazdów rocznie. Nawet wojna sześciodniowa i nasilająca się w drugiej połowie 1967 r. kampania antysemitcka niewiele tu zmieniły. Trzecia, najmniej liczna, ale chyba najgłośniejsza fala emigracji żydowskiej z powojennej Polski zaczęła się po Marcu.

## „Żydokomuna”, czyli „swoi” i „obcy”

Pisząc o relacjach polsko-żydowskich po II wojnie światowej, nie można się uchylać od podjęcia polemiki z jednym z najtrwalszych stereotypów związanych z okresem stalinowskim w Polsce dotyczącym rządów „żydokomuny” oraz „zażyczenia bezpieczeństwa”<sup>32</sup>. Bardzo wielu (rzecz jasna nikt nie wie, jak wielu) Polaków było i pozostaje przekonanych o tym, że w naszym kraju w pierwszym powojennym dziesięcioleciu wyjątkową (w rozumieniu złą, tajemniczą, zbrodniczą) rolę odegrali komuniści żydowskiego pochodzenia. Naturalnie w takim ujęciu nie precyzuje się, kogo się ma na myśli, mówiąc o Żydach, i liczy na to, że wszyscy wiedzą, o kogo chodzi. Przełamywanie tego stereotypu idzie historykom polskim wyjątkowo opornie. Dzieje się tak być może dlatego, że zwolennicy spiskowej teorii dziejów rzadko czytają opracowania naukowe, a poza tym i tak zwykle najlepiej wiedzą, w kim upatrywać źródło wszelkiego zła, i raczej nie przyjmują argumentów merytorycznych.

Gdzie jednak szukać źródeł tego stereotypu? Po II wojnie światowej wielu Żydów, dla których wyzwolenie ziem polskich spod okupacji niemieckiej przez Armię Czerwoną było końcem prawdziwego piekła, angażowało się we współpracę z komunistami i ich radzieckimi protektorami. Dotyczyło to zarówno – co zrozumiałe – przedwojennych komunistów, jak i tych, którzy dotychczas nie mieli z komunizmem nic wspólnego<sup>33</sup>. Wielu znalazło się także w aparacie wojskowym i w „organach bezpieczeństwa”. Ponieważ duża część (a może nawet większość) społeczeństwa polskiego wyzwolenie przez Armię Czerwoną traktowała jako zamianę okupacji hitlerowskiej na okupację radziecką, współpracę z nową władzą uznawała za kolaborację. W takich wypadkach często broni się „swoich” i chętniej wskazuje „obcych” jako sprawców wszelkiego zła. Najłatwiej było wskazać Żydów, tym bardziej że przynajmniej część podziemnych wydawnictw głosiła, iż zło czynią „żydo-bolszewicy agenci”. Była w tym jakaś irracjonalna potrzeba idealizowania własnego narodu – nawet za cenę niezgodności z historyczną rzeczywistością<sup>34</sup>.

<sup>31</sup> Dokument podający te dane niezależnie od siebie w tym samym niemal czasie opublikowali dwaj historycy: J. Poksiński, *Pomarcowa emigracja*, „Literatura” 1992, nr 5–11; K. Lesiakowski, *Emigracja osób pochodzenia żydowskiego z Polski w latach 1968–1969*, „Dzieje Najnowsze” 1993, nr 2, s. 119.

<sup>32</sup> Zob. też: J. Eisler, *Mity i stereotypy w PRL*, „Wiadomości Historyczne” 2004, nr 2, s. 3–24. Wersja angielska J. Eisler, *Myths and Stereotypes in Poland Under the Communist Rule*, „Acta Poloniae Historica” 2005, t. 91, s. 153–183.

<sup>33</sup> Szerzej zob. K. Kersten, *Żydzi – władza komunistów* [w:] K. Kersten, *Polacy, Żydzi, komunizm...*, s. 76–88. Zob. też J. Schatz, *The Generation. The Rise and Fall of the Jewish Communists of Poland*, Berkeley–Los Angeles–Oxford 1991; H. Szlajfer, *Polacy/Żydzi zderzenie stereotypów. Esej dla przyjaciół i innych*, Warszawa 2003.

<sup>34</sup> Zob. K. Kersten, *Rozważania wokół podziemia 1944–47* [w:] K. Kersten, *Między wyzwoleniem a zniewoleniem. Polska 1944–1956*, Londyn 1993, s. 28–99. Zob. też J. Szymanderski, *Diabły, Żydzi, komuniści (o propagandzie antykomunistycznej podziemia w latach 1945–47)*, „Krytyka” 1988, nr 27, s. 105–108.

Naturalnie w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego i jego terenowych agendach pracowali funkcjonariusze żydowskiego pochodzenia. Było ich tam zresztą – zwłaszcza na kierowniczych stanowiskach – proporcjonalnie więcej niż w całym społeczeństwie, a takie nazwiska funkcjonariuszy wysokiego szczebla jak Antoni Alster, Leon Andrzejewski, Julia Brystygierowa, Józef Czaplicki, Anatol Fejgin, Adam Humer, Mieczysław Mietkowski, Roman Romkowski, Józef Różański, Józef Światło czy Konrad Świetlik trwale łączą się z dziejami stalinowskiego aparatu represji w Polsce<sup>35</sup>. Ale przecież większości funkcjonariuszy MBP nie stanowili Żydzi.

W tej kwestii odpowiada mi pogląd Jana Józefa Lipskiego, który w 1981 r. stwierdził: „Bardzo nie lubię oczywiście tego, by mówiąc »Różański, Fejgin, Światło« itp., zapominać o ludziach, którzy nosili nazwiska Dusza, Kaskiewicz, Moczar i byli w tym samym aparacie. Bardzo bym nie chciał, by pamiętając o jednych, zapominano o drugich, a każdy jest odpowiedzialny według swoich zasług, według tego, co zrobił, ewentualnie według swoich zbrodni, jeśli je popełnił. I dlatego, że ktoś się nazywał Dusza czy Kaskiewicz [...] to nie znaczy, że ma mniej na sumieniu. I [...] tak jak nie uważam naprawdę Duszy i Kaskiewicza za Polaków – mam duże wątpliwości co do tego i nie bardzo chcę z nimi być w jednym narodzie – tak samo mam poważne wątpliwości, czy panowie Różański i Fejgin są Żydami. Myślę, że takimi samymi byli oni Żydami, jak Dusza i Kaskiewicz Polakami, akurat w tym samym stopniu. To znaczy był to, jak wiadomo, aparat bezwzględny, gotowy wykonywać wszelkie rozkazy, zamordować lub torturować tego, kogo mu władza do zamordowania lub torturowania przedstawi. Pogląd, że bezpieka stalinowska to Żydzi, prowadzi do zapomnienia o Polakach-ubekach i o wszechobecnych »doradcach« sowieckich»<sup>36</sup>.

Ilustracją tego ostatniego stwierdzenia niech będzie wspomnienie Andrzeja Wajdy zawarte w liście otwartym do wiceministra kultury i sztuki Stanisława Stefańskiego: „Pamiętam dobrze, że kiedy w roku 1945 zostałem przypadkowo zatrzymany i przesłuchiwany w Krakowie na placu Wolności, językiem, który rozbrzmiewał w tym gmachu, był język obcy, ale nie był to język żydowski»<sup>37</sup>.

Wspomniałem przed chwilą, że zgadzam się z poglądem Lipskiego, ale – dodajmy – z jednym istotnym zastrzeżeniem. Otóż stwierdził on, że nie chce być w jednym narodzie z takimi ludźmi jak Józef Dusza czy Jerzy Kaskiewicz i w konsekwencji w ten sposób odmawiał im (przynajmniej pośrednio i symbolicznie) prawa do bycia Polakami. Nie jest to jednak argument przekonywający. Można przypuszczać, że niewielu Niemców chce należeć do tego samego narodu, co Heinrich Himmler, ale czyż ma z tego automatycznie wynikać, iż nie był on Niemcem? Jak już wspomniałem, w kwestii określania przynależności narodowej za decydujące uważam samookreślenie danego człowieka i nikt nie ma moralnego prawa przypisywać go do tego czy innego narodu lub z niego wykluczać. Reszta wywodu Lipskiego nie budzi moich zastrzeżeń.

<sup>35</sup> Udaną – moim zdaniem – próbą zmierzenia się z tym problemem jest publikacja A. Paczkowski, *Żydzi w UB: próba weryfikacji stereotypu* [w:] *Komunizm. Ideologia, system, ludzie...*, s. 192–204.

<sup>36</sup> J.J. Lipski, *Kwestia żydowska* [w:] *Marzec '68. Sesja w Uniwersytecie Warszawskim 1981 r.*, Warszawa 1981, z. 1, s. 45–46.

<sup>37</sup> List ten Andrzej Wajda wysłał w obronie filmu Ryszarda Bugajskiego *Przesłuchanie* zatrzymanego przez Ministerstwo Kultury i Sztuki (R. Bugajski, *Przesłuchanie*, Warszawa 1983).

W MBP funkcjonariuszami byli nie tylko Żydzi (zarówno polscy, jak i rosyjscy), ale przede wszystkim Polacy oraz Rosjanie, Ukraińcy, Białorusini, a nawet Niemcy. Dlaczego w społecznej świadomości utrwalił się właśnie Żydzi? Wydaje się, że zdecydowały o tym przynajmniej cztery czynniki. Po pierwsze, wspomniana już łatwość – w pewnych środowiskach – tłumaczenia rzeczywistości teorią spiskową, w której myśl odpowiedzialność za wszelkie zło zawsze ponoszą „obcy”: Żydzi, masoni, bolszewicy itd. Po drugie, rzeczywista ilościowa nadreprezentacja osób żydowskiego pochodzenia w kierownictwie MBP. Po trzecie, działalność „natolińczyków”, a później „partyzantów”, którzy w sumie przez kilkanaście lat propagowali i utrwalali w społeczeństwie przeświadczenie, że za zbrodnie stalinizmu w Polsce odpowiedzialność ponoszą właśnie Żydzi. Można się oczywiście zastanawiać, jak głęboko tego typu argumentacja trafiała do społeczeństwa, lecz bez rzetelnych wyników badań socjologicznych na tak postawione pytanie nie sposób udzielić rzeczowej odpowiedzi. Wszelako przynajmniej część społeczeństwa takie argumenty przekonywały. I wreszcie po czwarte, wspomniana fala emigracji żydowskiej z Polski w latach 1956–1960, której – jak powiedziano – towarzyszyły silnie nacechowane emocjonalnie nieprzychylnie komentarze.

Wydaje się, że z czysto poznawczego punktu widzenia przy analizowaniu składu narodowościowego „bezpieki” słuszne byłoby wyodrębnienie kierownictwa z ogółu pracowników. Zadania takiego podjął się Krzysztof Szwaagrzyk, który po zapoznaniu się z teczkami personalnymi funkcjonariuszy na kierowniczych stanowiskach stwierdził, iż „w okresie największego terroru i bezprawia w Polsce, w latach 1944–1954, na 450 osób pełniących najwyższe funkcje w MBP (od naczelnika wydziału wzwyż), aż 167 było pochodzenia żydowskiego. Biorąc pod uwagę, że po wojnie Żydzi i osoby pochodzenia żydowskiego stanowili niespełna 1 proc. ludności kraju, ich 37-procentowy udział w kierownictwie MBP stanowił trudną do ukrycia nadreprezentację osób jednej narodowości”.

Wedle oceny Szwaagrzyka, „niższy, lecz nadal znaczny był odsetek pełniących najwyższe funkcje kierownicze w jednostkach terenowych. Ze 161 szefów i zastępców szefów WUBP/WUdsBP, aż 22 (13,7 proc.) było pochodzenia żydowskiego”. Po uwzględnieniu innych wysokich stanowisk w wojewódzkich urzędach bezpieczeństwa: naczelników i zastępców naczelników wydziałów wynika, że najwięcej Żydów znalazło się w strukturach WUBP w województwach: szczecińskim (18,7 proc.), wrocławskim (18,7 proc.), katowickim (14,6 proc.), łódzkim (14,2 proc.), warszawskim (13,6 proc.)<sup>38</sup>, gdańskim (12,0 proc.) i lubelskim (10,1 proc.). „W pozostałych województwach odsetek ten wynosił średnio około 7 proc., osiągając najniższy poziom w woj. zielonogórskim (3,5 proc.)”<sup>39</sup>.

Pamiętając o tym wszystkim, warto też spróbować przyjrzeć się, jak kwestia narodowościowa wyglądała w terenie. Choć zespół historyków IPN od dłuższego czasu zajmuje się również analizą obsady personalnej w terenowych ogniach aparatu bezpieczeństwa, nie dysponujemy jeszcze pełnymi danymi. Niemniej jednak sporo już w tym zakresie zrobiono i można, traktując poszczególne przykłady jako części większej całości, pokusić

<sup>38</sup> Łącznie Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego i Urząd Bezpieczeństwa Publicznego dla miasta stołecznego Warszawy.

<sup>39</sup> *Obsada personalna aparatu bezpieczeństwa w Polsce 1944–1989*, t. 1: *Obsada personalna UB 1944–1956*, red. K. Szwaagrzyk, Warszawa 2005, s. 63–64. Za udostępnienie maszynopisu bardzo dziękuję dr. Krzysztofowi Szwaagrzykowi. Zob. też K. Szwaagrzyk, *Żydzi w kierownictwie UB. Stereotyp czy rzeczywistość?*, „Biuletyn Instytutu Pamięi Narodowej” 2005, nr 11, s. 42.

się o pewne uogólnienia. Na przykład Jacek Pawłowicz, opierając się na teczkach personalnych funkcjonariuszy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Płocku, wyliczył, iż w latach 1945–1956 spośród 307 funkcjonariuszy, którzy przewinęli się przez Urząd w tym okresie, tylko 3 oficerów oraz 1 cenzorka (pracująca przez 3 miesiące w 1945 r.) byli pochodzenia żydowskiego. Co ciekawe, 3 z tych osób same zadeklarowały pochodzenie żydowskie, czwartej zaś ktoś (nie wiadomo jednak kto) odręcznie dokonał zmiany w ankiecie personalnej, przekreślając pochodzenie polskie i wpisując żydowskie<sup>40</sup>. Podobnie odsetek osób pochodzenia żydowskiego kształtował się w PUBP w Przemyślu, gdzie – według obliczeń Dariusza Iwaneczki – łącznie z personelem pomocniczym, a więc np. obsługą konsumów, na 399 osób 5 było pochodzenia żydowskiego<sup>41</sup>.

Wypada dodać, że rozpowszechniani i utrwalaniu stereotypu „zażydzonej bezpieki” towarzyszyło kultywowanie innego, ale ściśle z tymym związanego, w myśl którego w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych w ogóle Polską rządzili Żydzi. I znów hasło to okazało się nośne społecznie i niezwykle trwałe. Często jako ludzi odpowiedzialnych za stalinizm w Polsce wymieniano trzech prominentnych działaczy partyjnych żydowskiego pochodzenia: Jakuba Bermana, Hilarego Minca i Romana Zambrowskiego. W żadnym razie nie zamierzam usprawiedliwiać ich postępowania. Wątpię zresztą, by można było to racjonalnie wytłumaczyć. Chodzi o coś zupełnie innego: stereotyp głoszący, że w latach stalinowskich Polską rządzili Żydzi, przyczynia się do zapominania o odpowiedzialności takich polskich komunistów, jak Bolesław Bierut, Franciszek Mazur, Zenon Nowak, Stanisław Radkiewicz czy Aleksander Zawadzki – towarzyszy z Biura Politycznego Bermana, Minca i Zambrowskiego.

Wydaje się zresztą, że ani w wypadku działaczy partyjnych żydowskiego pochodzenia, ani tych legitymujących się pochodzeniem polskim kwestia ta nie była najważniejsza. Ludzie ci bardziej niż Polakami czy Żydami czuli się zapewne klasycznymi kominternowskimi komunistami-internacjonalistami – wyznawcami uniwersalnej ideologii. Wielu z nich – np. Mieczysław Moczar – deklarowało, że ich prawdziwą ojczyzną jest Związek Radziecki. Byli pewnie i tacy, którzy nawet czekali na chwilę, gdy Polska wejdzie w skład ZSRR.

## Spółeczność żydowska w Polsce w latach sześćdziesiątych

Przynajmniej od początku lat sześćdziesiątych w MSW systematycznie narastało zainteresowanie społecznością żydowską, chociaż w połowie dekady mieszkało w Polsce nie więcej niż 30 tys. Żydów oraz osób pochodzenia żydowskiego. Mnożyły się różne wewnętrzne opracowania na ten temat. Przykładowo 9 lipca 1964 r. dyrektor Departamentu III MSW płk Stanisław Filipiak rozsyłał według rozdzielnika liczącą 14 stron *Informację Nr 063/64*, dotyczącą „organizacji i kierunków oddziaływania międzynarodowego central syjonistycznych na żydowską mniejszość narodową w Polsce”<sup>42</sup>.

---

<sup>40</sup> J. Pawłowicz, *Ludzie płockiej bezpieki. Struktura i obsada personalna Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Płocku 1945–1956*, Warszawa 2006 (w druku). Za udostępnienie maszynopisu bardzo dziękuję Jackowi Pawłowiczowi.

<sup>41</sup> D. Iwaneczko, *Urząd Bezpieczeństwa w Przemyślu 1944–1956*, Rzeszów 2004.

<sup>42</sup> AIPN, 01288/29, b.p.

Funkcjonariusze nie kryli się zresztą ze swoimi antysemitycznymi poglądami i postawami. Gdy późniejszy działacz opozycji demokratycznej Jacek Szymanderski został w 1965 r. po raz pierwszy zatrzymany przez SB, prowadzący przesłuchanie kapitan Aleksy Opaliński sondując sytuację na UW, dopytywał się, czy Żydzi często zbierają się na wydziale. Zaskoczony pytaniem Szymanderski odparł nieco ironicznie, że nie wie, gdyż nie potrafi odróżnić Żydów. Na to kapitan Opaliński rzucił poważnie: „Oj, to niedobrze, panie Szymanderski, tego się trzeba nauczyć”<sup>43</sup>.

O tych zainteresowaniach funkcjonariuszy sporo mówi historia dwudziestodwucioletniego warszawskiego korespondenta dziennika „New York Times” Davida Halberstama. 11 maja 1965 r. Departament II MSW przygotował notatkę, w której napisano, że przyjechał on do Polski w styczniu i szybko nawiązał kontakty w środowisku intelektualnym i dziennikarskim stolicy. Wśród osób, z którymi utrzymywał bliższy prywatny kontakt, w dokumencie wymieniano Ireneusza Iredeńskiego, Leopolda Tyrmanda, Krysytynę Stypułkowską, Elżbietę Czyżewską i Daniela Passenta. „Spędza – czytamy o Halberstamie – wiele czasu w lokalach, barach hoteli Bristol, Europejskiego, Grand Hotelu, najczęściej w towarzystwie Iredeńskiego i jego przyjaciółek. Wszędzie dopatruje się antysemityzmu. Zaręczył się z Elżbietą Czyżewską, przyjęcie zaręczynowe 25 IV (lista gości w załączeniu). Pracownicy ambasady USA uważają artykuły w prasie polskiej nt. Halberstama za preludium do wydalenia go, uważają go za mało poważnego”. Zdaniem przedstawiciela Agence France Press Alberta Dupuy, Halberstama można porównywać z byłym korespondentem „Le Monde” Jeanem Wetzem, który parę lat wcześniej został wydalony z Polski. Jeśli wierzyć materiałom MSW, Dupuy sądził wówczas, że Amerykanina spotka taki sam los<sup>44</sup>.

Przecucia francuskiego korespondenta okazały się trafne, choć korespondenta „New York Timesa” ekspulsowano z Polski dopiero po pewnym czasie. Popularny aktor Jerzy Karaszkiwicz w swoich wspomnieniach przypomniał historię Halberstama, który do Polski przyleciał z Wietnamu. Był autorem książki o dyktatorskich rządach w Wietnamie Południowym, za którą otrzymał nagrodę Pulitzera. W Polsce poślubił będącą wówczas u szczytu popularności Elżbietę Czyżewską, koleżankę Karaszkiwicza z jednego roku studiów i Teatru Dramatycznego. Dość długo władze PRL widziały jednak w Halberstamie przede wszystkim „postępowego dziennikarza”, aż w końcu za opublikowanie jednego z artykułów o sytuacji wewnątrz PZPR nakazano mu w ciągu 48 godzin opuścić Polskę.

„Gdy Dawid odlatywał z Okęcia – wspominał po trzydziestu latach Karaszkiwicz – żegnał go tłum zagranicznych dziennikarzy i zachodnich dyplomatów. [...] Z Polaków, przyjaciół Dawida, było tylko dwóch. Ja i Bogusz Bilewski. Reszta się zlekła. Nie piszę tego złośliwie i z tryumfem. Sam się bałem potwornie, lecz przyjaźń z Dawidem silniejsza była od strachu. Naokoło błyskały dziennikarskie i ubeckie flesze. I gdy odjeżdżaliśmy z lotniska samochodem Bogusza, ubectwo ruszyło za nami. Na MDM-ie Bogusz przystanął na chwilę i powiedział: »Wyskakuj w tłok na przystanku. Ja sobie dam radę«.

<sup>43</sup> Relacja Jacka Szymanderskiego z października 1987 r.

<sup>44</sup> AIPN, 01062/35, Informacje Departamentu II MSW, t. 4, Informacja dotycząca korespondenta „New York Timesa” Davida Halberstama, k. 359. Za wskazanie tego dokumentu bardzo dziękuję dr. Krzysztofowi Persakowi.

Wyskoczyłem, a ubecka warszawa ruszyła za nim. Bogusz był kierowcą znakomitym i gdzieś na mieście ją zgubił”.

Czyżewska została w kraju, nie chciała bowiem rezygnować z rozwijającej się kariery, ale gdy wiosną 1968 r. zaatakowano ją brutalnie na łamach „Walki Młodych” i nagle „zaczęła dostawać listy od oburzonych robotników, pracowników PGR-ów i rybaków śródlądowych”, a nocami „budziły ją chamskie telefony. Nie wytrzymała nerwowo. W ciągu paru dni podjęła decyzję o wyjeździe z Polski. Odprowadziłem moją kochaną koleżankę na Okęcie. Po przejściu kontroli paszportowej i celnej wyszła na płytę lotniska, płacząc. Później dowiedziałem się, że poddano ją upokarzającej kobiecie kontroli osobistej”<sup>45</sup>.

Tymczasem w MSW nadspodziewanie dużo uwagi poświęcano też Towarzystwu Społeczno-Kulturalnemu Żydów w Polsce, w 1966 r. liczącemu zaledwie ok. 7,5 tys. członków, z czego 20 proc. stanowiły osoby starsze. We Wrocławiu, jednym z głównych skupisk społeczności żydowskiej, do TSKŻ należało 1075 osób, w tym tylko 146 w wieku 25–39 lat. W całym kraju było zaś ok. 1,5 tys. członków wspomnianej organizacji w tym wieku. W Polsce wtedy 25 proc. Żydów stanowiły dzieci i młodzież poniżej 18. roku życia. Istniało wówczas pięć szkół, w których uczono jidysz, ale dyrektor jednej z nich (we Wrocławiu) skarżył się, iż uczniowie słabo znają ten język, gdyż w domu stale mówiły po polsku, co świadczyłoby raczej o daleko zaawansowanych procesach asymilacyjnych<sup>46</sup>.

Do instytucji cieszących się największym zainteresowaniem ze strony MSW należał też z pewnością założony w 1962 r. i działający przy oddziale TSKŻ w Warszawie Klub Młodzieżowy „Babel”, który sześć lat później liczył 262 członków. Z czasem dla marcowej propagandy stał się on wręcz symbolem syjonistycznego spisku. W partyjnych opracowaniach jeszcze po latach uparcie podtrzymywano dalekie od prawdy insynuacje, że stanowił „forum propagandowe szowinizmu i nacjonalizmu żydowskiego, dążąc do zaszczerpienia skupionej wokół klubu młodzieży postawy syjonistycznej”<sup>47</sup>.

Henryk Szlajfer, który był członkiem klubu „Babel”, stwierdził, że w żadnym razie nie było tam atmosfery wyjazdowej. Zarówno w „Bablu”, jak i na obozach organizowanych przez TSKŻ kształtowało się żydowskie środowisko świeckie. W soboty w klubie odbywały się wieczorki taneczne, na które przychodziło zresztą niemało młodzieży nieżydowskiej. Ważnym elementem działalności Klubu były spotkania dyskusyjne ze znanymi ludźmi. Wśród referentów odnajdujemy nazwiska m.in.: Włodzimierza Brusa, Mariana Podkowińskiego, Jerzego Putramenta oraz Mieczysława Rakowskiego<sup>48</sup>.

Właśnie ten ostatni 7 czerwca 1967 r., a więc już w trakcie wojny sześciodniowej, wygłosił uzgodniony i zapowiedziany kilka tygodni wcześniej referat na temat sytuacji w międzynarodowym ruchu robotniczym. Rakowski zanotował w swoich *Dziennikach* na temat tego zebrania: „Nastrój na sali bojowy. Jedni przekrzykiwali drugich. Dyskusja, a raczej wypowiedzi bardzo emocjonalne. Z pasją oskarżano Związek Radziecki o popieranie faszysty Nasera. Dostało się także naszym przywódcom. Była to trudna rozmowa. Obawiam się, że będzie miała smutne następstwa”<sup>49</sup>.

<sup>45</sup> J. Karaszkievicz, *Słodkie lata*, Magazyn „Gazety Wyborczej”, 15–16 V 1998.

<sup>46</sup> „Życie Literackie”, 3 IV 1966. Zob. też: M. Chęciński, *op. cit.*, s. 128–130, 239–241.

<sup>47</sup> B. Hillebrandt, *Marzec 1968. Geneza i przebieg wypadków*, Warszawa 1983, s. 57.

<sup>48</sup> Relacja Henryka Szlajfera z czerwca 1988 r.

<sup>49</sup> M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1967–1968*, Warszawa 1999, s. 61.

Autor tych słów miał najpewniej na myśli znacznie poważniejsze konsekwencje, niemniej jednak pierwszą ofiarą atmosfery panującej na tym spotkaniu był uczestniczący w nim Natan Tenenbaum, który stracił pracę w redakcji pisma wydawanego pod auspicjami TSKŻ. W czasie spotkania w pewnym momencie posłużył się – jak sam to potem określił – jakąś bardzo parszywą notatką z „Życia Warszawy” i prowokacyjnie zapytał: „Czy tu chodzi o Sudety, czy o blokadę cieśniny Tiran; czy mamy rok 1938, czy 1967 i czy pismo, które trzymam w ręku, to jest »Życie Warszawy« czy »Obserwator Ludowy«. Rakowski się wściekł, z »Obserwatora Ludowego« zrobił »Völkische Beobachter«, no i [...] trzy dni później leżało na moim biurku wypowiedzenie”<sup>50</sup>.

Ciekawe, że wystąpienie Tenenbauma zostało krytycznie odnotowane w tajnej notatce sporządzonej 9 czerwca przez dyrektora Departamentu III MSW płk. Henryka Piętka. Zwracał on uwagę na to, że „normalnie spotkania takie organizowane są w każdą środę tygodnia i przybywa na nie około 30–40 zainteresowanej młodzieży. W dniu 7 czerwca na prelekcji zgromadziło się ok. 200 osób”. Zdaniem płk. Piętka, „nastrój zebranych był wyjątkowo radosny z uwagi na militarne zwycięstwa wojsk Izraela”. Miały nawet padać okrzyki: „Wypuście nas, a zobaczycie, jak walczyliśmy”<sup>51</sup>.

Komentując tę notatkę, Piotr Oseka i Marcin Zaremba słusznie zwrócili uwagę na to, iż we wspomnianym dokumencie „po raz pierwszy pojawiła się sugestia, że zdrada interesów PRL przez Żydów polskich nie jest funkcją indywidualnych sympatii dla Izraela, ale wynikiem spisku”, który nakazywałby szukanie ośrodka kierowniczego. I chociaż ani w tym, ani w następnych raportach SB nie zostało jeszcze sprecyzowane, kto wchodził w jego skład i komu wydawałby on polecenia, to jednak zaszczerpiał u partyjnego odbiorcy przekonanie, że ujawnieni syjoniści to tylko wierzchołek góry lodowej<sup>52</sup>.

Wypada jeszcze dodać, iż uczestniczący w tym spotkaniu Szlajfer wspominał po latach, że było ono bardzo dramatyczne i że Rakowski usiłował opanować nieomal histeryczne nastroje, jakie zapanowały wśród wielu obecnych. Na spotkanie to przyszło wyjątkowo mało młodzieży, dominowali starzy Żydzi, którzy z wielką trwogą wypowiadali się na temat swoich bliskich żyjących w Izraelu, poważnie obawiali się bowiem o ich los w wypadku zwycięstwa państw arabskich. Rakowski lojalnie oświadczył zebranim, że jest zobowiązany sporządzić notatkę z tego zebrania. Było to zresztą ostatnie tego typu spotkanie w „Bablu”. Dla Szlajfera skończyło się ono dodatkowo zakazem wstępu do klubu<sup>53</sup>.

## Czerwiec zwiastunem Marca

Wspomniano już, że wojna na Bliskim Wschodzie odegrała rolę detonatora materiału wybuchowego, który gromadził się w Polsce od lat i w ten sposób traktowana jest przez

<sup>50</sup> N. Tenenbaum, *Chciałbym dzielić wasz los* [w:] *Krajobraz po szoku*, red. A. Mieszczanek, Warszawa 1989, s. 121.

<sup>51</sup> AAN, KC PZPR, 237/VII-5296, Notatka dotycząca zebrania w studenckim klubie „Babel” przy TSKŻ, k. 246–248. Zob. też Notatka Ministerstwa Spraw Wewnętrznych dotycząca zebrania w studenckim Klubie Młodzieżowym „Babel”, Warszawa, 8 czerwca 1967 r. [w:] *Marzec '68. Między tragedią a podłością*, wstęp, wybór i oprac. G. Sołtysiak, J. Stępień, Warszawa 1998, s. 10–12.

<sup>52</sup> P. Oseka, M. Zaremba, *Wojna po wojnie, czyli polskie reperkusje wojny sześciodniowej*, „Polska 1944/45–1989. Studia i materiały” 1999, t. 4, s. 223.

<sup>53</sup> Relacja Henryka Szlajfera z czerwca 1988 r. Zupełnie inaczej przebieg tego zebrania ukazał Ryszard Gontarz w artykule *Prawda o klubie „Babel”*, „Sztandar Młodych”, 18 III 1968.



wszystkich badaczy piszących na temat Marca 1968 r. Militarne zwycięstwa Izraela oraz rzeczywiste czy zmyślane reakcje obywateli polskich pochodzenia żydowskiego na to wydarzenie postanowili wykorzystać w swej akcji „partyzanci”. Wszędzie zaś tam, gdzie brakowało rzeczowych argumentów, nie stroniono od działań o charakterze prowokatorskim, posługując się donosami i fabrykowanymi dowodami.

W materiałach MSW skrupulatnie odnotowano więc np., że wśród osób krytykujących stanowisko władz PRL i popierających agresywną politykę Izraela znalazła się m.in. grupa osób związanych z filmem. Byli to Jan Gerhard, redaktor naczelny tygodnika „Forum” i zarazem kierownik literacki Zespołu Realizatorów Filmowych „Rytm”, oraz reżyser Jan Rybkowski, kierownik artystyczny tego samego zespołu, pracujący w Polskiej Kronice Filmowej, redaktor Helena Lemańska, operator Władysław Forbert oraz kierownik artystyczny Zespołu Realizatorów Filmowych „Studio” Aleksander Ford, który miał negatywnie oceniać stanowisko rządu PRL wobec konfliktu na Bliskim Wschodzie. Odnotowano również, że wspólnie z Jerzym Bossakiem i Wandą Jakubowską wywiera presję na Janusza Nasfetera i w efekcie ten ostatni „wbrew własnym poglądom kręci film, którego treścią jest denuncjowanie Żydów przez ukrywających ich Polaków w okresie okupacji”<sup>54</sup>.

Podobnie żywe reakcje wojna sześciodniowa i jej echa w Polsce miały wywołać w środowisku literackim. W MSW odnotowano m.in. wypowiedź prezesa Krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich Stefana Otwinowskiego: „Żydzi byliby głupcami, gdyby dali sobie odebrać Jerozolimę i Zachodni Brzeg Jordanu”. Z kolei Arnold Słucki i Antoni Słonimski odmówili wzięcia udziału w spotkaniu młodych poetów w Łodzi z powodu – jak to określił ten drugi – antyizraelskich wystąpień społeczeństwa łódzkiego. Słonimski miał też stwierdzić, iż do takiego społeczeństwa nie zamierza wyjeżdżać<sup>55</sup>.

Zdarzały się zresztą także sytuacje tragikomiczne. Na przykład dyrektor Interpressu, Jerzy Solecki, krótko po wojnie sześciodniowej przystąpił do „rozprawy z syjonistami” i przyczynił się do usunięcia z partii sześciu dziennikarzy „syjonistów”, z których jeden nawet nie był z pochodzenia Żydem, lecz odważył się bronić swoich kolegów. W pewnym momencie jedna ze starszych dziennikarek zapytała Soleckiego: „Co właściwie rozumie Pan przez »syjonizm«?”. Mocno speszony Solecki wyjąkał, iż nie miał czasu sprawdzić szczegółów w encyklopedii i dodał, że syjonistą jest osoba, której rodzice są Żydami.

Z kolei płk Stanisław Nadzin wchodził w skład jury przyznającego nagrody sprawozdawcom sportowym. Tak się złożyło, że jury zakończyło obrady w dniu, w którym dobiegała końca wojna sześciodniowa. Jurorzy w komplecie udali się do restauracji. W oczach agentów SB doszło do jeszcze jednej popijawy dla uczczenia zwycięstwa. W efekcie Nadzin został usunięty z partii i zdymisjonowany z wojska. Ten sam los spotkał wojskowego reżysera filmowego, Adama Forberta, ponieważ strażnik doniósł, że Forbert w dniu zakończenia wojny arabsko-izraelskiej uśmiechał się z zadowoleniem<sup>56</sup>.

<sup>54</sup> AIPN, 01288/15, Wykaz osób, które wypowiadały się wrogo w związku z konfliktem na Bliskim Wschodzie, k. 5–6, 18, 20, 31–32.

<sup>55</sup> *Ibidem*, k. 32–35.

<sup>56</sup> P. Lendvai, *Anti-Semitism without Jews. Communist Eastern Europe*, New York 1971, s. 116–117, 147–149. (Dwie spośród czterech części tej książki ukazały się w Polsce jako „Zeszyty Edukacji Narodowej”: P. Lendvai, *Antysemitizm bez Żydów*, cz. 1: *Komunizm a Żydzi*, cz. 2: *Polska 1968*, b.m.w., 1987 (wszystkie cytaty z polskiego wydania z części drugiej), s. 25–26, 53.

Uwagi MSW nie uchodziło wówczas praktycznie nic. Czasem przeglądając materiały archiwalne, można odnieść wrażenie, że największą przyjemnością sprawiało ich autorom wydobywanie wszelkich przejawów nielojalności wobec Polski i zarazem duchowych związków z Izraelem. Funkcjonariusze MSW zacytowali np. wypowiedź jednej z pracownic w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Handlu Artykułami Gospodarstwa Domowego „Arged” w Koszalinie, która 22 czerwca odbierając paszport na czasowy wyjazd do krewnych w Izraelu, miała powiedzieć: „Jestem Żydówką i moją ojczyzną jest Izrael... Zamieszkanie na terenie Polski traktuję jako pobyt za granicą”<sup>57</sup>.

W innym meldunku odnotowano, że dyrektor Oddziału Banku PKO w Tel Awiwie Franciszek Zapaśnik „wyraził zgodę na wywieszenie flagi izraelskiej z okazji »oswobodzenia Jerozolimy« na budynku Oddziału Banku. W budynku tym mieszczą się również pomieszczenia służbowe ambasady i attachatu handlowego PRL”. Zapaśnik miał też głosić „obelżywe opinie pod adresem ZRA i prezydenta Nasera”. Innym jeszcze razem odnotowano, że pracujący w PWN Tadeusz Zabłudowski, który w pierwszych dniach wojny sześciodniowej powrócił z Izraela, wyraził ubolewanie, że nie pozostał tam dłużej, gdyż „zobaczyłby całą Jerozolimę... Są to historyczne dni zwycięstw”. Jednocześnie „wyrażał zachwyt dla organizacji armii oraz stopy życiowej w Izraelu”<sup>58</sup>.

Tymczasem władze państwowe PRL zostały zobligowane wspomnianą decyzją Doradczego Komitetu Politycznego Państw Stron Układu Warszawskiego do zerwania stosunków dyplomatycznych z Izraelem, co nastąpiło 12 czerwca 1967 r. Sześć dni później Warszawę opuszczał ambasador Izraela, Dov Sattath. Na lotnisku Okęcie żegnało go ok. 200 lekko podpitych (na koszt MSW) i dostarczonych tam ciężarówkami osobników, którzy zdaniem komentatora Polskiego Radia wyrażali „spontaniczną reakcję ludu Warszawy”<sup>59</sup>. Akcję tę najprawdopodobniej można uznać za zupełnie jawny początek organizowanej pod hasłami nacjonalistycznymi kampanii antysemitki, za którą odpowiedzialność ponosili powiązani z MSW „partyzanci” Moczara. Co ciekawe, kilka miesięcy później kontrwywiad MSW przygotował Listę osób biorących udział w przyjęciach u ambasadora Sattatha z okazji świąt religijnych w latach 1965–1967<sup>60</sup>, niezwykle cenną dla resortu w klimacie wiosny 1968 r. Trudno się dziwić, że bywanie w izraelskiej ambasadzie uznawano wtedy za co najmniej podejrzane.

Warto w tym miejscu przypomnieć, co na temat spotkań i uroczystości w ambasadzie Izraela oraz bywających tam osób stwierdził dziennikarz i krytyk teatralny Andrzej Wróblewski. Otóż na przyjęciach „w rocznicę powstania państwa pojawił się cały *beau monde* warszawski, świat nauki, kultury, wszyscy, którzy się w tej dziedzinie liczyli. Wynikało to nie tylko z faktu, że cały personel ambasady mówił po polsku, składał się z ludzi, którzy na tej ziemi się urodzili, często kończyli polskie uniwersytety. Był to wyraz wzajemnego szacunku ludzi kultury, chęć nadrobienia czegoś, czego brakło przed wojną. Kiedy prof. Kotarbiński przyjechał do Izraela, a przybył do Jerozolimy od strony Jordańskiej, to otwarto dla niego stale zamkniętą wschodnią bramę miasta, a w niej

<sup>57</sup> AIPN, 01288/15, Wykaz osób, które wypowiadały się wrogo w związku z konfliktem na Bliskim Wschodzie, k. 122.

<sup>58</sup> *Ibidem*, k. 4, 64.

<sup>59</sup> P. Raina, *Political Opposition in Poland 1954–1977*, London 1978, s. 108–109.

<sup>60</sup> AIPN, 01062/35, t. 1–22, Informacje Departamentu II MSW, t. 14, Lista osób biorących udział w przyjęciach u ambasadora Sattatha z okazji świąt religijnych w latach 1965–67, k. 107–109. Za wskazanie tego dokumentu bardzo dziękuję dr. Krzysztofowi Persakowi.

witała go delegacja senatu, złożona w większości z jego dawnych uczniów. Wśród gości ambasady nie brakło również wyższych oficerów, którzy w swoim czasie organizowali szkolenie Żydów w rzemiośle wojskowym w Bolkowie na Dolnym Śląsku, jeszcze przed powstaniem państwa Izrael<sup>61</sup>.

Wypada jednak zaznaczyć, że od początku dochodziło także do niesubordynacji w stosunku do oficjalnego stanowiska władz PRL. Szerokim echem w środowisku odbił się list przesłany 15 czerwca do Warszawy przez korespondenta Polskiej Agencji Prasowej w Nowym Jorku Wiesława Górnickiego. Protestując przeciwko błędnej – jego zdaniem – polityce PRL oraz skrajnie tendencyjnej kampanii propagandowej w polskich środkach masowego przekazu, Górnicki pisał: „Całkowicie i pod każdym względem nie zgadzam się z naszą decyzją o zerwaniu stosunków, co w odpowiednim czasie, w odpowiednim trybie zakomunikuję odpowiednim instancjom. [...] pragnę po prostu zachować czyste ręce w tej obłędnej aferze i nie przykładać się ani jednym słowem do aktów, które mnie napawają zgrozą i obrzydzeniem. Może z Warszawy wygląda to inaczej, ale w Nowym Jorku dowiedziałem się, że w gruncie rzeczy Dajan jest agentem Gehlena, armią izraelską dowodzą gestapowcy, a te przebrzydłe Żydy kontynuują dzieło rozpoczęte przez SS w Lidicach. Ile można znieść? [...] za pół roku będziemy pokornie odszczekiwać wszystko, cośmy do tej pory nabrechtali<sup>62</sup>”.

Owa niesubordynacja Górnickiego spowodowała wzburzenie w Warszawie. Jeszcze tego samego dnia kierownik Biura Prasy KC Stefan Olszowski sporządził dla Gomułki poufną notatkę<sup>63</sup>, będącą po prostu rodzajem donosu. Olszowski największe pretensje miał o to, że Górnicki nadał ją „poprzez środki publicznej komunikacji międzynarodowej” i na pewno została ona przechwycona przez Amerykanów. W konsekwencji korespondent został karnie odwołany do kraju. 30 września na polecenie Olszowskiego Górnicki napisał obszernie wyjaśnienie, kilka dni potem przesłane do I sekretarza KC PZPR<sup>64</sup>.

Jest zrozumiałe, że te rozmaite – mniej lub bardziej jednoznaczne – gesty protestu nasiliły się po przemówieniu Gomułki z 19 czerwca. Andrzej Wróblewski jeszcze wiele lat potem utrzymywał, że „nigdy głowa państwa – nie licząc Hitlera – nie zademonstrowała swojego stosunku do współobywateli Żydów w tak wyrazistej formie. Na pewno było wielu polityków w Polsce, którzy nawet bardziej niż Gomułka nienawidzili Żydów (ostatecznie ożenił się kiedyś z Żydówką), ale mieli tyle poczucia własnej godności i kultury politycznej, że nigdy swoich uczuć w ten sposób nie wyrażali”.

W tej sytuacji Wróblewski – na miarę swoich możliwości – postanowił zaprotestować i wysłał telegram do premiera Cyrankiewicza stojącego wtedy na czele polskiej delegacji w ONZ. „W depeszy napisałem: »Jako socjalista polski żydowskiego pochodzenia protestuję przeciw sformułowaniom, które padły na kongresie związków zawodowych«. Zdawałem sobie sprawę, że telegram może zostać zatrzymany przez cenzurę, że nie dotrze do adresata, ale byłem przekonany, że trafi tam, gdzie trzeba, i zostanie odnotowany

<sup>61</sup> A. Wróblewski, *Być Żydem... Rozmowa z Dagiem Halvorsenem o Żydach i antysemityzmie Polaków*, Warszawa 1992, s. 214.

<sup>62</sup> A. Garlicki, *Z tajnych archiwów*, Warszawa 1993, s. 327.

<sup>63</sup> Notatka Stefana Olszowskiego dla W. Gomułki w sprawie Wiesława Górnickiego, Warszawa, 15 czerwca 1967 r. [w:] *Marzec '68. Między tragedią...*, s. 269–271.

<sup>64</sup> Oświadczenie Wiesława Górnickiego dla Biura Prasy KC PZPR, Warszawa, 29 września 1967 r. [w:] *Marzec '68. Między tragedią...*, s. 272–292.

przez skrupulatnych buchalterów spraw żydowskich, a tacy już funkcjonowali w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych<sup>65</sup>.

Nie wydaje się zresztą, by ktokolwiek w obozie władzy przejmował się wtedy tego typu gestami o charakterze moralnym. Tymczasem media były poddawane wyjątkowej – nawet jak na standardy realnego socjalizmu – kontroli. W materiałach SB starano się skrętnie odnotowywać każdy przejaw niesubordynacji czy wręcz dywersji. I tak np. zauważono, iż pracownik Redakcji Zagranicznej PAP Michał Kelles-Krauz 7 czerwca „wstrzymał dostarczanie wiadomości do Dziennika Telewizyjnego na temat sytuacji na Bliskim Wschodzie, dając polecenie dostarczania wyłącznie danych o sukcesach wojsk izraelskich”. Z kolei redaktor naczelny Audycji Polityczno-Informacyjnych w Zespole Krajowym Polskiego Radia Zbigniew Lipiński 8 czerwca – jak czytamy w materiale MSW – „zdjął samowolnie z anteny korespondencję red. Janiszewskiego z ONZ, mimo iż została zatwierdzona przez prezesa Komitetu ds. Radia i Telewizji<sup>66</sup>”.

Szerokim echem odbiło się też w środowisku zachowanie „członka PZPR Ireny Dziedzic”, która – jak to ujęto w jednym z dokumentów MSW – 23 czerwca w Dzienniku Telewizyjnym o godzinie 19.30 „samowolnie dokonała zmiany w tekście: słowo »agresja« zamieniła na »konflikt«<sup>67</sup>. W innym materiale dodawano, że Irena Dziedzic „wyrażała przekonanie, że Izrael błyskawicznie rozprawi się z Arabami. Podkreślała swój podziw dla waleczności żołnierzy izraelskich i twierdziła, że wojna ta ma duże znaczenie dla Żydów, ponieważ obudziła w nich duch solidarności”. 14 czerwca, „mając podany do Dziennika TV tekst: »...Izrael mimo formalnego wyrażenia zgody na rozejm, w dalszym ciągu prowadzi agresywne, imperialistyczne działania wojenne z Syrią...« – samowolnie skreśliła przed edycją słowa »agresywne, imperialistyczne«<sup>68</sup>”.

Zwraca tutaj uwagę pewien szczegół. Otóż albo informatorzy pomylili daty: raz jest bowiem mowa o tym, że Dziedzic samowolnie ingerowała w tekst Dziennika Telewizyjnego 14 czerwca, raz zaś, że zdarzyło się to 23 tego samego miesiąca, albo samowolnych zmian dziennikarka dokonała więcej niż jeden raz. Jeśli prawdziwy był drugi wariant, nieodparcie nasuwa się pytanie, dlaczego po pierwszym tego typu incydencie redaktor Dziedzic nie została „zdjęta z anteny”, co w takich sytuacjach w PRL było przecież normą.

Co ciekawe, wypowiedzi proizraelskich – jeśli wierzyć Breżniewowi – właściwie nie było wówczas w ZSRR. W czasie wspomnianej już rozmowy z Kliszką radziecki przywódca stwierdził 24 czerwca: „Były tylko pojedyncze syjonistyczne wystąpienia. Znaleźliśmy sformułowanie, którym kierujemy się w naszej działalności na zewnątrz. Uznaliśmy państwo Izrael i nie występujemy przeciwko niemu, lecz jesteśmy przeciwko agresywnemu kursowi przywódców Izraela. Trzeba powiedzieć, że tendencja Arabów do zlikwidowania Izraela była nieprawidłowa”. Równocześnie Breżniew poinformował swojego rozmówcę, że ogólny charakter oceny radzieckiego kierownictwa jest zgodny z тезami zawartymi w przemówieniu Gomułki na kongresie związków zawodowych, którego streszczenie zostało zresztą opublikowane w radzieckiej prasie<sup>69</sup>.

<sup>65</sup> A. Wróblewski, *op. cit.*, s. 215.

<sup>66</sup> AIPN, 01288/15, Wykaz osób, które wypowiadały się wrogo w związku z konfliktem na Bliskim Wschodzie, k. 11, 13.

<sup>67</sup> *Ibidem*, k. 27.

<sup>68</sup> AIPN, 01288/15, Wykaz osób zamieszkałych w Warszawie, które w okresie konfliktu na Bliskim Wschodzie zajęły stanowisko proizraelskie, k. 18–19.

<sup>69</sup> *Tajne dokumenty Biura Politycznego. PRL–ZSRR 1956–1970*, wstęp A. Paczkowski, Londyn 1998, s. 472.

W innych „państwach bloku” nie było wtedy tak wielu wypowiedzi proizraelskich jak w Polsce, ale trzeba także dopowiedzieć, iż nie było również tak wielu wypowiedzi antysemitycznych. Wróblewski, który latem 1967 r. odwiedził kilka krajów wschodnioeuropejskich, stwierdził, że nigdzie nie spotkał się „z taką atmosferą, jak w Warszawie, gdzie po prostu tchnęło czymś, o czym mniemano, że dawno znikło”. Przywódca węgierskich komunistów Janos Kádár był w podobnej sytuacji, ale postawił sprawę jasno: „krytykujemy politykę Izraela, ale nowa sytuacja nie może zmienić naszego stosunku do współobywateli żydowskich”<sup>70</sup>.

W myśl różnych przekazów Rosjanie różnymi kanałami mieli naciskać na przywódców PRL, aby usunęli z kierowniczych stanowisk Żydów, do których nie można mieć zaufania. Korespondent „Trybuny Ludu” w Moskwie, Michał Łucki, opowiadał Chęcińskiemu, że przywódcy radzieccy jeszcze na długo przed wojną sześciodniową mieli do Gomułki pretensje o to, że polskie środki masowego przekazu nie powtarzają za radzieckimi wszystkimi oskarżeniami pod adresem Chin. Utrzymywano przy tym w Moskwie, że to wcale nie może dziwić, skoro naczelnym organem prasowym PZPR oraz PAP kierują dwaj Żydzi: Leon Kasman i Michał Hofman.

Z kolei wiceminister szkolnictwa wyższego Roman Mistewicz wspominał, że w 1966 r. w czasie służbowej podróży do Moskwy i Leningradu gospodarze pytali go, jaki jest odsetek Żydów w jego ministerstwie. Wreszcie dość znana była sprawa ówczesnego dyrektora centrali handlu zagranicznego „Polimex”, który w 1965 r. udał się do Moskwy w celach handlowych i spędził tam 10 dni, nie prowadząc żadnych rozmów, gdyż jego potencjalni radzieccy kontrahenci nie chcieli mieć jakichkolwiek kontaktów z Żydem<sup>71</sup>. Niezależnie zatem od tego, że kampania antysemityczna – przynajmniej częściowo – mogła mieć swoje ideowe korzenie w ZSRR, na co już przed laty zwracał uwagę Dariusz Libionka<sup>72</sup>, to jednak nie ulega wątpliwości, że bardzo szybko właśnie w Polsce przybrała ona najbardziej gwałtowne i brutalne oblicze.

Jeszcze zresztą w czerwcu 1967 r. rozpoczęto na masową skalę organizowanie zebrań partyjnych i pracowniczych, podczas których gremialnie potępiano „izraelskich agresorów”, a poszczególne osoby przedstawiały swój stosunek do wydarzeń rozgrywających się na Bliskim Wschodzie oraz ustosunkowywały do przemówienia Gomułki na kongresie związków zawodowych. Niekiedy zebrania te miały dramatyczny przebieg, a brak dostatecznego entuzjazmu w „odcinaniu się” od Izraela i potępieniu go mógł na osoby nie dość aktywne ściągnąć bliżej niesprecyzowane represje.

Jako ilustracja niech posłuży przykład kobiety, która z powodów osobistych nie mogła 25 czerwca uczestniczyć w zebraniu partyjnym. Potępiano na nim agresję Izraela na państwa arabskie. Cztery dni później musiała na posiedzeniu egzekutywy wyjaśnić swo-

<sup>70</sup> A. Wróblewski, *op. cit.*, s. 215.

<sup>71</sup> M. Chęciński, *op. cit.*, s. 209–210.

<sup>72</sup> D. Libionka, *Brakujące ogniwo. Sowiecka literatura antysyjonistyczna w Polsce przed i po Marcu 1968* [w:] *Komunizm. Ideologia, system, ludzie...*, s. 272–288. Tezę tę już wcześniej sformułował Marian Kamil Dziewanowski w swojej klasycznej pracy *Communist Party of Poland: An Outline of History*, Cambridge 1976, s. 299–301, a polemizował z nią Michael C. Steinlauf (*op. cit.*, s. 96), który napisał na ten temat: „Z pewnością od Stalina po Breżniewa radziecka manipulacja »kwestią żydowską« odgrywała pewną rolę w intrygach partyjnych. Nie można jednak nadal twierdzić, że polski antysyjonizm powstał w Moskwie, jako że według najnowszych badań polska kampania wyprzedziła analogiczne wydarzenia w Związku Radzieckim”.

ją nieobecność. W pewnym momencie uczestniczący w tym przesłuchaniu lektor Komitetu Dzielnicowego PZPR Warszawa-Mokotów zaatakował ją: „Włosy towarzyszki i karnacja świadczą, że towarzyszka jest Polką pochodzenia żydowskiego. Temu towarzyszka nie zaprzeczy. Polacy pochodzenia żydowskiego właśnie celowo na te zebrania nie przychodzą, towarzyszka się powinna do tego ustosunkować”.

Po pewnym czasie kobieta ta wystosowała list do komisji kontroli partyjnej, w którym stwierdzała: „[oświadczenie to] sparaliżowało mnie zupełnie i odebrało mowę. Poza tym muszę zaznaczyć, że w przypadku, gdy ktoś zaczyna mówić o moim wyglądzie zewnętrznym (wiem, że pozostawia on wiele do życzenia), rozkłada mnie kompletnie psychicznie. Przeżywam te kompleksy od dzieciństwa [...]. Po całej instytucji rozeszło się błyskawicznie, że jestem Żydówką. Wobec tego zebrałam odpowiednie dokumenty, stwierdzające, że jestem Polką pochodzenia polskiego”. W zakończeniu listu autorka pisała, że uważa za niepoważne stanowisko lektora komitetu dzielnicowego określającego jej „pochodzenie »żydowskie« na podstawie farbowanych włosów i opalanej cery”<sup>73</sup>.

Warto odnotować, że historię tę po pewnym czasie Rakowski usłyszał od sekretarza KC Artura Starewicz i pod datą 8 stycznia 1968 r. opisał w swoich *Dziennikach politycznych*. Do opisywanego zdarzenia doszło w Kolumnie Sanitarnej m.st. Warszawy. Z relacji Rakowskiego dowiadujemy się, że owa kobieta „została przywrócona w prawach członka partii i przyjęta na nowo do pracy. Polecił jednak dyrektor Kolumny za to, że zwalniając ją, powiedział, iż robi to na polecenie Komitetu Dzielnicowego. Jej natomiast udzielono nagany za to, że w marcu 1967 r. nie była obecna na manifestacji powitalnej z okazji przyjazdu »Szpicbródki« [Walter Ulbricht] do Warszawy. Przyznała, że rzeczywiście nie wzięła w niej udziału, bo było to ponad jej siły. Niemcy wymordowali całą jej rodzinę, toteż, choć rozumie potrzebę przyjaźni i całkowicie popiera politykę partii, nie może się jednak przełamać”.

Co ciekawe, całą sprawę osoba ta opisała w liście do „Trybuny Ludu” i w ten sposób zapoznał się z nią Starewicz. Następnie kopie listu przekazał kilku członkom Biura Politycznego, w tym i samemu Gomułce. Nazajutrz usłyszał od niego wyrzuty: „Co mi tu przysyłacie jakieś anonimy”. Gdy Starewicz zaoponował, że to nie są żadne anonimy, wzburzony I sekretarz odparł: „To są półprawdy, a półprawdy nie są prawdami”<sup>74</sup>.

Z kolei na zebraniu partyjnym pracowników naukowych Wydziału Historyczno-Socjologicznego w Wyższej Szkole Nauk Społecznych przy KC PZPR 27 czerwca miano się przede wszystkim ustosunkować do postawy Sabiny Lewi i Stefanii Iwińskiej, które na zebraniu 21 czerwca w głosowaniu nad rezolucją potępiającą Izrael wstrzymały się od głosu. Istotę wielu wystąpień można sprowadzić do wypowiedzianego przez jednego z mówców zdania: „Akceptowanie stanowiska PZPR w kwestiach zasadniczych jest kryterium postawy członka partii”.

Gwoli prawdy należy odnotować, iż znaleźli się również mówcy przyznający poszczególne członkom partii prawo do wątpliwości. W swoim autoryzowanym tekście wystąpienia Helena Wolińska<sup>75</sup> broniła Iwińską. Pisała, że niektóre wątpliwości Iwiń-

<sup>73</sup> *Od tego można umrzeć*, „Res Publica” 1988, nr 3, s. 86.

<sup>74</sup> M.F. Rakowski, *op. cit.*, s. 109.

<sup>75</sup> Kiedy kilkanaście lat temu pisałem książkę na temat Marca, nie wiedziałem, kim jest, a raczej kim wcześniej była Helena Wolińska (choć jej skądinąd słuszne i przyzwoite słowa nie powinny być analizowane w oderwaniu

skiej być może podziela sam I sekretarz KC, skoro zdecydował się wprowadzić zmiany do swego przemówienia na VI Kongresie Związków Zawodowych. „Jest to – mówiła Wolińska – pierwszy wypadek w historii partii, że zaistniała konieczność cenzury referatu I sekretarza”. Dalej Wolińska pytała, jakie to sformułowania budzą niepokój. „Pierwsze – odpowiadała sobie – określenie »V kolumna«. Nie ustosunkuję się do tego, bo uważam, że jest to określenie nie z naszego arsenału. Drugie to problem dwóch ojczyzn – niezwykle skomplikowany i wcale niejednoznaczny. Polonia amerykańska, Grecy w Polsce itp. Kolejną, trudną i wymagającą głębokiego zastanowienia z uwagi na konsekwencje, sprawą w kraju, gdzie było »trochę« nacjonalizmu, jest określenie w przemówieniu obywateli polskich narodowości żydowskiej. [...] W Polsce Żydem był: Julian Tuwim, Lucyna Hertz, Paweł Finder, Hanka Sawicka, Lucjan Szenwald i wielu innych. Również niepokojące jest dokonanie podziału na »dobrych i złych Żydów«”.

Z wypowiedzią tą ostro polemizował Wiesław Mysłek, jeden z animatorów marcowych nagoniek. Stwierdził on, iż niepokoje Wolińskiej są nieuzasadnione, podział na dobrych i złych Żydów jest natomiast w pełni uzasadniony. „Faktycznie bowiem – mówił Mysłek – istnieje podział na Żydów postępowych, komunistów i sjonistów [pisownia oryginalna – J. E.]. Zacieranie tego podziału służy właśnie z jednej strony podsycaniu antysemityzmu, z drugiej zaś pozwala na swobodne działanie sjonizmu. Nie do przyjęcia jest również pogląd, że »widzi się Żydów, a nie widzi się np. klerykalnej reakcji«. W przeszłości zawsze rozprawialiśmy się z różnymi tendencjami reakcyjnymi, z podziemiem, z prawicą chadecką, z prawicą socjaldemokratyczną, z klerykalizmem i jeżeli teraz ujawnia się sjonizm, to nie ma powodów, aby wobec niego być tolerancyjnym. Dlatego też nie ma racji tow. Wolińska, jeśli mówi, że »pojęcie V kolumny nie jest z naszego arsenału pojęć«, bo właśnie mamy do czynienia z V kolumną”. Poza tym Mysłek polemizował z twierdzeniem Karola Laptera, że obecnie wojna nie grozi. Zdaniem Mysłka konflikt bliskowschodni mógł się rozprzestrzenić na inne regiony świata. Na poparcie tych słów odwoływał się do wypowiedzi Kosygina i Cyrankiewicza.

Lapter ripostował: „Nie ma mowy wciągnięcia obecnie naszego kraju do wojny w związku z sytuacją na Bliskim Wschodzie. [...] mówić, że teraz grozi natychmiastowa wojna nam, Polsce, jest nie tylko nieprawdziwe i sprzeczne ze stanowiskiem i interesami partii i narodu, ale i szkodliwe, bo może wywołać oślakane skutki polityczne i panikę gospodarczą”. Następnie Lapter nawiązał do kwestii dzielenia polskiego narodu według kryterium pochodzenia. Stwierdził, iż naród obejmuje 32 mln osób, naturalnie ludzi różnego pochodzenia, ale „dzielenie tego narodu na grupy pochodzeniowe, wydzielenie z nich »żydowskich pochodzeniowców« jest sprzeczne nie tylko z marksizmem i zdrowym rozsądkiem, ale i staczaniem się na pozycje rasistowskie, hitlerowskie”<sup>76</sup>.

Podobne przykłady rozprawy z „syjonistami” można mnożyć. Byłoby też jednak uproszczeniem twierdzić, że zwycięstwa Izraela spowodowały przyjazne ożywienie

---

od tego, kto je wypowiedział). Tymczasem w 1990 r. nie wiedziałem ani o tym, że Wolińska była żoną szefa sztabu GL, pierwszego komendanta głównego MO gen. Franciszka Józwiaka „Witolda”, a potem (wcześniej zresztą też) prof. Włodzimierza Brusa, ani tym bardziej o tym, że ppłk Wolińska była naczelnikiem Wydziału VII Naczelnej Prokuratury Wojskowej i podpisywała m.in. nakaz aresztowania dowódcy „Kedywu” AK gen. Augusta Emila Fieldorfa „Nila”. Władze RP w 1998 r. wystąpiły do Wielkiej Brytanii z wnioskiem o ekstradycję Wolińskiej. Szerzej zob. S. Jannecki, *Kara infamii. Przypadek Heleny Wolińskiej*, „Wprost” 1998, nr 50; A.R. Potocki, *Pełta*, „Życie”, 5–6 XII 1998. <sup>76</sup> *Marzec 1968 od strony PZPR – dokumenty*, „Wezwanie” 1988, nr 14, s. 10–15.

jedynie wśród osób pochodzenia żydowskiego. Ambasada Izraela w Warszawie otrzymywała liczne telegramy i listy zapewniające o sympatii, a nawet więzach przyjaźni. Wszystkie te gesty ludzkiej solidarności w miarę możliwości były wychwytywane i odnotowywane w „resorcie”, gdzie zresztą w planie pracy na drugie półrocze 1967 r. przyjętym przez Kolegium MSW jako pierwszy wymieniony został „nadzór nad działalnością stowarzyszeń, ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji politycznej, organizacyjnej i finansowej TSKŻ”<sup>77</sup>.

## Jesienne harce „partyzantów”

Tymczasem antysemitka kampania systematycznie przybierała na sile. Pojawiły się anonimowe listy pełne niewybrednych wyzwisk adresowane do osób żydowskiego pochodzenia oraz ordynarne telefony. Michał Chęciński wspominał, że w sierpniu 1967 r. pokazano mu kopię dokumentu pochodzącego z archiwum MSW. W myśl tego opracowania, powstałego rzekomo krótko po wojnie, Polska miała być rządzona przez Żydów w interesie światowego żydostwa. Minc miał kontrolować życie gospodarcze, Berman aparat bezpieczeństwa oraz front ideologiczny, natomiast Zambrowski aparat partyjny. Styl tego opracowania nasuwał skojarzenia z osławionymi *Protokołami Mędrców Syjonu*, które – nawiasem mówiąc – wznowiono w Polsce w następnym roku i kolportowano kanałami aparatu partyjnego, wojska i „bezpieki”<sup>78</sup>.

W czasie akademii z okazji rocznicy utworzenia MO i SB Moczar 7 października 1967 r. wygłosił okolicznościowe przemówienie, w którym stwierdził, że armia izraelska podczas wojny na Bliskim Wschodzie zachowywała się w stosunku do Arabów jak hitlerowcy w stosunku do Polaków i Żydów polskich, czego jednak nie chcieli widzieć zaślepieni syjoniści, a wśród nich i nasi w Polsce. Moczar dziwił się, że „zaledwie po dwudziestu kilku latach niesłuchanego w dziejach morderstwa, jakie popełnione zostało przez hitlerowców na Żydach, Izrael dał się dziś wciągnąć, jako sojusznik rewizjonistów niemieckich, do walki przeciwko innym narodom”<sup>79</sup>.

W swoim wystąpieniu minister spraw wewnętrznych nakreślił obraz wroga, który m.in. za sprawą publikacji Tadeusza Walichnowskiego<sup>80</sup> już niedługo miał się stać jedną z najtrwalszych klisz propagandy marcowej – sojusz izraelskich syjonistów i zachodniemieckich rewizjonistów. W sposób mniej lub bardziej czytelny insynuowano to zresztą przy najróżniejszych okazjach. Na pewno do jednego z bardziej poruszających, a w każdym razie spektakularnych przykładów tego typu działań doszło w telewizyjnej Szopce Noworocznej. W tym miejscu pozwolę sobie odwołać się do własnej pamięci. Otóż w pewnym momencie w Szopce pojawiła się kukielka symbolizująca izraelskiego ministra obrony narodowej gen. Mosze Dajana. Ukazaniu się laleczki z charakterystyczną czarną przepaską na lewym oku towarzyszył dochodzący spoza kadru śpiew. Na melodię starego przeboju *Morze* chórek śpiewał: „Mosze – ty jesteś dzielny jak Heinz

<sup>77</sup> AIPN, MSW II, 49, k. 119.

<sup>78</sup> M. Chęciński, *op. cit.*, s. 215, 218–221.

<sup>79</sup> *Przemówienie Ministra Spraw Wewnętrznych gen. dyw. Mieczysława Moczara wygłoszone na Centralnej Akademii z okazji 23. rocznicy powołania MO i SB w Warszawie dnia 7 X 1967 r.*, Warszawa 1967, s. 6.

<sup>80</sup> Zob. T. Walichnowski, *Izrael – NRF a Polska*, Warszawa 1968.



Guderian, mądry jak Keitel, odważny jak sam Rommel...”. Było coś zupełnie niewyobrażalnego w tym, żeby w dwadzieścia dwa lata po II wojnie światowej w sylwestrowy wieczór w Telewizji Polskiej ministra Dajana, pochodzącego zresztą – jak wiadomo – z Polski, porównywać do nazistowskich dowódców.

Pisząc o tym, trudno powstrzymać się od kluczowego pytania, czy Moczar był antysemitą. Andrzej Wróblewski wspominał, że rozmawiał kiedyś o tym „z jednym z jego najbliższych przyjaciół, który w czasie wojny przeszedł z AK do moczarowskiego oddziału Gwardii Ludowej w Kieleckiem. Rozmawialiśmy otwarcie, wiedząc o sobie nawzajem wszystko, co trzeba. Mieczysław Róg-Świostek wyśmiewał się z zarzutu, że Moczar jest totalnym antysemitą. Owszem, był niechętny Żydom przybywającym z Rosji, wrogiem ludzi »w długich szynelach«,” lecz jego antysemityzm miał wynikać z „ambicji odegrania pierwszorzędnej roli politycznej i z jego antyrosyjskiej postawy, z lęku i zarazem fascynacji wobec Rosji”.

Zdaniem Wróblewskiego, Moczar reprezentował „typ ludowego socjalizmu, który opierał się na prymitywnej wrogości klasowej wobec Żydów, których znał z czasów swej łódzkiej młodości, kiedy Żyd znaczyło tyle, co kapitalista. Była to postawa bliska niemieckiemu narodowemu socjalizmowi w jego początkowej fazie, kiedy antysemityzm wyrażał w jakiś sposób postawę klasową NSDAP. Ludobójstwo przyszło później. I te populistyczne tendencje przypadły do gustu szerokim warstwom w Polsce”<sup>81</sup>. Jest to bardzo ciekawa opinia i na pewno warto ją zestawić ze słowami Artura Międzyrzeckiego, który na temat „partyzantów” napisał: „Antysemityzm, jaki uprawiali, był tylko jedną z form zawiści i ogólniejszej niechęci do świata. Nie, nie byli rasistami czy antyrasistami [...]. Ci ludzie nienawidzili wszystkich i Żydów również. Może nawet przede wszystkim. Ale nie tylko ich”<sup>82</sup>.

Z wolna zaczynały się już także przesunięcia kadrowe w najważniejszych redakcjach. Do dymisji podał się były „puławianin” Leon Kasman – długoletni redaktor naczelny „Trybuny Ludu”; nie ostał się też jego zastępca Wiktor Borowski, ojciec przyszłego marszałka sejmu Marka Borowskiego. Nowym naczelnym redaktorem „Trybuny Ludu” został prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich Stanisław Mojkowski. Wymuszone odejście Kasmana odczytywane było w kontekście jego wcześniejszego o ponad dwadzieścia lat konfliktu z Moczarem oraz z sekretarzem generalnym PPR Gomułką. Pamiętać też jednak trzeba – o czym Łucki wspominał Chęcińskiemu – że w drugiej połowie lat sześćdziesiątych Kasman nie cieszył się już w Moskwie zaufaniem.

Wypada zatem przypomnieć, że wiosną 1944 r. Kasman na czele niewielkiego oddziału partyzanckiego został przysłany na Lubelszczyznę formalnie przez Georgi Dymitrowa, faktycznie zaś przez Stalina, aby rekonstruować – jak sądzono w Moskwie – rozbitą aresztowaniami PPR. Kasman miał łączność radiową z Moskwą i zazdrośnie strzegł tej uprzywilejowanej pozycji przed dowódcą Okręgu Lubelskiego AL Moczarem i kierownictwem PPR z Gomułką na czele. Później wyjaśniał, że miał do wykonania specjalną misję w okupowanym kraju, ale nigdy nie sprecyzował, na czym miała ona

<sup>81</sup> A. Wróblewski, *op. cit.*, s. 211–213.

<sup>82</sup> A. Międzyrzecki, 1968: *wspomnienia i dokumenty*, „Więź” 1988, nr 7/8, s. 164.

polegać. Wydaje się, że po prostu przekazywał informacje Dymitrowowi (a zatem i Stalinowi) o wszystkim, co działo się w AL i PPR.

Na tym tle już na zawsze pozostały wzajemne urazy i uprzedzenia. Na pewno Moczar – który w wyniku konfliktu z Kasmanem został przeniesiony na inne stanowisko, a poza tym dowiedział się, że jego adwersarz w rozmowie z Logą-Sowińskim oskarżał go o działalność prowokatorską, a nawet rozważał możliwość jego likwidacji – szczerze go nienawdził. Jest więc wielce prawdopodobne, że po latach, przy nadarzającej się okazji, przyczynił się do usunięcia go z zajmowanego stanowiska. Również Gomułka – jak stwierdził jego biograf – nie miał zaufania do politycznej mądrości i charakteru Kasmana<sup>83</sup>. Sprawy te ze względu na brak szerszego dostępu do archiwów poradzieckich pozostają jednak nie do końca wyjaśnione, a przecież i Kasman, i Moczar mieli powiązania z Moskwą.

Andrzej Wróblewski trafnie zwracał przy tym uwagę, że ewentualne kontakty Moczara z radzieckimi służbami specjalnymi wcale nie musiały automatycznie wykluczać jego niechęci do ZSRR i lęku przed nim. „Každy agent związany z jakąś siatką i zmuszony często do działania wbrew sobie – boi się i nienawidzi swoich mocodawców. Jego związki z NKWD wywodziły się z okresu heroicznego, z czasów wojny, kiedy widział w tym korzyści dla sprawy, o którą walczył. Niechęć mogła się zrodzić później, kiedy dostrzegł, jak zaczyna się go lekceważyć i nim manipulować, co właśnie ilustruje konflikt z Kasmanem”<sup>84</sup>.

Tymczasem jesienią 1967 r. rozpoczęły się także przetasowania na kierowniczych stanowiskach w aparacie partyjnym i administracyjnym. Z funkcji przewodniczącego Stołecznej Rady Narodowej zrezygnował kolejny (obok Kasmana) przedstawiciel dawnej grupy puławskiej, gen. Janusz Zarzycki, poprzednik gen. Jaruzelskiego na stanowisku szefa Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego. W grudniu 1967 r. dotychczasowy I sekretarz KW PZPR w Gdańsku, Jan Ptasieński (zaliczany do bliskich sojuszników Moczara), został mianowany na stanowisko ambasadora w Moskwie. W obliczu ostrej walki frakcyjnej w PZPR trudno nie docenić znaczenia tej nominacji dla „partyzantów”. Na miejsce Ptasieńskiego I sekretarzem w Gdańsku został Stanisław Kociołek, którego w Warszawie na stanowisku I sekretarza KW zastąpił Józef Kępa. W związku z tymi zmianami w Polsce żartowano, że partię czeka długa droga z kociołkiem przez kępy i moczary.

Jeśli chodzi o zmianę ambasadora PRL w ZSRR, to trzeba przypomnieć, że przed Ptasieńskim stanowisko to piastował Edmund Pszczółkowski – przewodniczący Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego z 1956 r. Gdy wybuchła wojna sześciodniowa, Pszczółkowski zorganizował w ambasadzie odprawę, podczas której część personelu nie potępiła działań Izraela. „Partyzanci” chcieli podobno od razu doprowadzić do odwołania Pszczółkowskiego, ale nie było to łatwe, gdyż kwestia obsady ambasady pozostawała w gestii Kliszki i to on miał przejściowo zablokować przyjazd do Moskwy Ptasieńskiego. Wedle relacji Jerzego Łopuszyńskiego, zatrudnionego wówczas w stolicy

<sup>83</sup> Na temat konfliktu Moczara i Kasmana zob. L. Kasman, *Konflikt z Moczarem*, oprac. T. Torańska, „Aneks” (Londyn) 1985, nr 39. Zob. też A. Werblan, *Władysław Gomułka Sekretarz Generalny PPR*, Warszawa 1988, s. 195–200.

<sup>84</sup> A. Wróblewski, *op. cit.*, s. 212.

Związku Radzieckiego, „partyzanci” – posługując się prowokacjami – najpierw uderzyli w ludzi Pszczołkowskiego, a dopiero w grudniu udało im się przeforsować zmianę samego ambasadora<sup>85</sup>.

Wszystko to jednak stanowiło zaledwie prelude do prawdziwego ataku po mistrzowsku przeprowadzonego przez „partyzantów”. Klimat społeczny był sprzyjający: intelektualiści i spora część młodzieży akademickiej była już dostatecznie skłócona z władzą, a środowiska robotnicze w znacznym stopniu pogrążone w bierności i apatii. Ludzie, którzy mieli dokonać uderzenia, byli gotowi – skupiona wokół Moczara i w nim upatrująca „wodza” część aparatu partyjnego, liczni funkcjonariusze MSW, ludzie PAX-u, a także niektórzy przedstawiciele grupy śląskiej. Żeby wywołać pożądany przez nich ruch kadrowy, potrzebny był jeszcze jakiś pretekst.

Obrazowo ujął to Wróblewski, którego zdaniem Marzec był niewątpliwie reakcją na długi zastój, także kadrowy. Opisał ówczesną sytuację, posługując się plastycznym porównaniem: „Wiadomo, że śmiecie czekają na wiatr, który by je wzniosł w górę; to dla nich jedyna szansa. Ale młodzi zdolni również czekali, aż wymrą stare niezdarne pierdoły. Była więc potrzeba zmian. Ten ustrój nie znał mechanizmów zmiany, nie tylko na szczycie. Sprawa żydowska była więc instrumentalna, wywoływała inne szersze procesy. Ofiarami tego sztucznego wiatru padali również ludzie, którzy nic z żydostwem nie mieli wspólnego”<sup>86</sup>.

Jesienią 1967 r. był zatem wyraźnie określony wróg i zarazem cel ataku: Żydzi; wkrótce okazało się, że także inteligencja twórcza oraz studenci. Do rozpoczęcia akcji zabrakło jeszcze katalizatora i może właśnie dlatego, mimo kampanii wokół wojny sześciodniowej i V kolumny, do końca roku wyjechało z Polski zaledwie ok. 500 osób. Wszelako z miesiąca na miesiąc rosła liczba antysemitycznych wypowiedzi i zachowań. Dla wielu młodych ludzi ważną cezurą w tym względzie był 30 stycznia 1968 r., kiedy to – o czym szerzej piszę w następnym rozdziale – po ostatnim spektaklu *Dziadów* w Teatrze Narodowym grupa studentów zorganizowała manifestację protestacyjną przeciwko zdjęciu z afisza narodowego dramatu.

Już praktycznie po wszystkich interweniowały „siły porządkowe”. Zatrzymanych młodych ludzi milicjanci przewozili do komend i komisariatów MO. Natan Tenenbaum wspominał potem, że przesłuchujący go oficer pracowicie wypełniał jakiś formularz. W pewnym momencie zapytał o narodowość i Tenenbaum bez przywiązywania do tego specjalnego znaczenia odpowiedział: „żydowska”. W tym momencie do pokoju zajrzał jakiś major i wskazując głową na przesłuchiwanego, zapytał śledczego, czy pytał już o narodowość. „Mój oficer – relacjonował po latach Tenenbaum – odrzekł, że pytał. Ja sobie wtedy o tym majorze pomyślałem: »Ty skurwielu, gdybym doniósł do komisji kontroli partyjnej o tym, co ciebie interesuje, to by cię z hukiem wypieprzyli z partii i z pracy«. Taki był mniej więcej poziom mojej wiedzy o tym, co się przygotowywało”<sup>87</sup>.

Z kolei studentkę socjologii Ewę Morawską, córkę profesora filozofii UW, zatrzymano nieprzypadkowo, co sugerował później w rozmowie z jej ojcem prorektor Zygmunt

<sup>85</sup> Relacja Jerzego Łopuszyńskiego z czerwca 1988 r.

<sup>86</sup> A. Wróblewski, *op. cit.*, s. 213.

<sup>87</sup> N. Tenenbaum, *op. cit.*, s. 122.

Rybicki. Milicjanci zapytali ją prowokacyjnie, czy wie, że jest Żydówką. Dla dziewczyny, której ojciec pochodził z rodziny od dawna zasymilowanej i której matka, Anna Morawska, była znaną publicystką katolicką, pytanie to było prawdziwym szokiem. Prof. Stefan Morawski wspominał także, iż jednej ze studentek zatrzymanej w czasie tej samej manifestacji w trakcie przesłuchania pokazano „nazistowski album antropologiczny i zestawiono jakieś tam zdjęcia z fotografią Baczki, pytając, czy nie rozpoznaje w nim straszliwego gudałaja”<sup>88</sup>.

Gdy przeglądałem w Archiwum IPN materiały do niniejszej książki, niekiedy nawet nie podejrzewałem, że akurat w tego typu dokumentach mogą się znajdować akcenty antysemitki. Oto np. datowana na 20 lutego 1968 r. Notatka dotycząca rekrutacji studentów na studia zagraniczne w Republice Kubańskiej. Dotyczyła ona osób decydujących się na studia z zakresu rolnictwa tropikalnego (produkcja rolna i zwierzęca oraz weterynaria), a także na studia językowe. W 1967 r. wyjechało w tym celu na Kubę 8 osób, w tym 7 na studia rolne – na rok 1968 zaplanowano wyjazd dalszych 10 studentów.

W załączeniu prezentowano sylwetki 7 osób zakwalifikowanych na studia rolnicze (5 z nich mieszkało w Warszawie). „Cała wyżej wymieniona grupa studentów – czytamy w tym opracowaniu – pochodzi z rodzin inteligentnych, nie posiadających jakichkolwiek związków ani zainteresowań problematyką rolną. W/wym. zawód rolnika tropika, jak można przypuszczać, wybrali tylko ze względów na atrakcyjność studiów i wątpliwym jest, aby po ukończeniu b. kosztownych studiów (dofinansowanie roczne na osobę wynosi 2400 dolarów oraz przelot samolotem 22 tys. zł) nadal kontynuowali pracę w swym zawodzie. Na podkreślenie zasługuje również fakt, że 3 osoby spośród tej nielicznej grupy są narodowości żydowskiej. Wymienione osoby były kwalifikowane na wyjazd przez komisję przy MOiSW, której przewodniczył J[akub] Ekert”<sup>89</sup>.

Przesłanie tej Notatki jest absolutnie jasne: Żyd Ekert zakwalifikował na atrakcyjne studia na drugiej półkuli młodych Żydów. To, że najprawdopodobniej wszyscy młodzi ludzie byli dziećmi komunistycznych prominentów, autorzy tego dokumentu pominęli milczeniem. Pamiętać przy tym koniecznie trzeba, że powstał on jeszcze w lutym, a więc zanim pojawiła się główna fala antysemityzmu.

## „Kampania antysyjonistyczna”

11 marca definitywnie skończył się – używając określenia Władysława Bieńkowskiego – okres inkubacji antysemityzmu zainicjowanej wojną sześciodniową i wreszcie można było praktycznie bez ograniczeń sięgnąć do arsenału wypróbowanych środków. „Instytucje otrzymywały gotowe spisy zatrudnionych u nich Żydów, listy sporządzone z dużą wnikliwością – zdarzało się, że zainteresowani dopiero z tego źródła dowiadywali się, że są Żydami. Zebrania partyjne – a również i zebrania załóg – były reżyserowane przez zakulisowe czynniki, poszczególni uczestnicy operowali danymi dostarczonymi z policyjnych archiwów – stosowano walkę »wolnoamerykańską«, w której wszelkie

<sup>88</sup> Relacja Stefana Morawskiego z listopada 1988 r. Zob. też *Szok. Rozmowa z profesorem Stefanem Morawskim* [w:] *Krajobraz po szoku*, red. A. Mieszczanek, Warszawa 1989, s. 24–25.

<sup>89</sup> AIPN, 01288/13, b. p.

zarzuty i insynuacje były dozwolone. Rozgrywało się to w atmosferze, w której jakakolwiek obrona przed najbardziej absurdalnymi zarzutami była niemożliwa. Za najłżejszą próbę kwestionowania takich oskarżeń usuwano również tych nielicznych nie-Żydów, którym uczciwość kazała stanąć w obronie szkalowanych. W atmosferze tego okresu wystarczyło np. czyjeś oświadczenie, że widział, jak oskarżony cieszył się ze zwycięstwa Izraela. W wielu instytucjach tworzyły się operacyjne grupy złożone z reguły z mizernych kreatur, nazywanych potocznie hunwejbiniami, które przeprowadzały czystki i przejmowały ster politycznego życia<sup>90</sup>.

Nie wolno zapominać, że o syjonizm oskarżano także osoby, które nie były Żydami. Trafnie zjawisko to opisała Mirosława Grabowska, publikując pod pseudonimem Helena Pobóg ważny artykuł, w którym stwierdziła, że „w 1968 r. Żydami byli ci, których – z takich czy innych względów – za Żydów uważano. Względy te nie ograniczały się do pochodzenia, ani do brzmienia nazwiska czy wyglądu zewnętrznego, obejmowały także znajomych i aktualne miejsce pracy wraz z zajmowanym stanowiskiem, dotychczasową biografią zawodową, przynależność do PZPR i udział w praktykach religijnych. Żadna z tych cech nie była rozstrzygająca; żadna nie była konieczna. Żydem był ten, kto w społecznym odczuciu miał być Żydem”<sup>91</sup>.

Takie podejście upodobniało ten nurt „wydarzeń marcowych” do rasistowskich hasel narodowych socjalistów. Podobieństwo to było zresztą postrzegane i rejestrowane na bieżąco. Jeden z najbrutalniej atakowanych w Marcu pisarzy, January Grzędziński, nie pozostawał dłużny swoim adwersarzom: „Kto ma być uznany za syjonistę, określa Gomułka sam, tak jak w Rzeszy, kto jest, a kto nie jest Żydem, określał sam Hitler”<sup>92</sup>.

Wiele lat temu spotkałem się z poglądem, że dla narodowych socjalistów słowo „Żyd” w pewnych sytuacjach stawało się synonimem nienawistnego im pojęcia „intelektualista”. Wydaje się, że w jakimś stopniu z czymś podobnym mieliśmy do czynienia w Polsce w 1968 r. Wcale nie trzeba było mieć żydowskich przodków, by zostać wtedy uznanym za Żyda. Generalnie trzeba powiedzieć, iż atak skierowano na ludzi z szeroko rozumianego establishmentu, których można było usunąć ze stanowiska i zająć je samemu albo obsadzić kimś ze swoich stronników. Za Żydów uznawano więc – obok ludzi władzy – prawie wszystkich pisarzy źle widzianych przez ówczesne kierownictwo partyjno-państwowe, niezależnie od tego, czy mieli takie korzenie czy nie, dużą część środowiska naukowego i świata mediów. Zdarzało się też jednak i tak, że za „syjonistę” uznawano robotnika, ogrodnika czy pielęgniarkę, ale tylko w sytuacji, gdy nie było „godniejszych” osób, a przede wszystkim bardziej eksponowanych stanowisk do obsadzenia swoimi kolegami.

W 1968 r. w Polsce Żyd odgrywał zresztą rolę do jakiegoś stopnia symboliczną. Znakomicie problem ten ukazał Dariusz Stola w swoim referacie wygłoszonym 6 marca 2003 r. w czasie konferencji naukowej w IPN<sup>93</sup>.

Niektóre ówczesne posunięcia i wypowiedzi mogły nasuwać skojarzenia z nazizmem, ale i formułowane opinie o tych zachowaniach niekiedy były przesadne. Na

<sup>90</sup> W. Bieńkowski, *Motory i hamulce socjalizmu*, Paryż 1969, s. 49–50.

<sup>91</sup> H. Pobóg [M. Grabowska], *Spory o Marzec*, „Krytyka” 1981, nr 10–11, s. 37.

<sup>92</sup> J. Grzędziński, *Zwierzęta patrzą na nas*, „Kultura” (Paryż) 1968, nr 6/7, s. 81.

<sup>93</sup> D. Stola, *Antyżydowski nurt Marca 1968* [w:] *Oblicza Marca 1968*, red. K. Rokicki, S. Stępień, Warszawa 2004, s. 65–72.

przykład jeden z autorów pisał o Marcu: „Zaczęły się prześladowania typowe dla epoki faszyzmu”<sup>94</sup>. Wyraźnie jednak należy zaznaczyć, że były to rzeczy nieporównywalne. Wiosną 1968 r. antysemicka histeria w Polsce na szczęście nie zaowocowała pogromami Żydów, co zresztą wcale nie było zasługą i powodem do chwały dla organizatorów tej obrzydliwej akcji. Nie znaczy to także, że nie dochodziło do rzeczy odrażających, a także przypadków przemocy fizycznej.

Najbardziej znanym tego typu faktem było pobicie 11 marca wieczorem na warszawskim Starym Mieście Stefana Kisielewskiego. Znany publicysta „Tygodnika Powszechnego” i zarazem były poseł na Sejm idąc z zapowiedzianą telefonicznie wizytą do Stanisława Stomma, został brutalnie pobity przez „nieznanych sprawców”. Po latach Stomma wspominał, że do ataku doszło na klatce schodowej na Podwalu, dokąd Kisielewski na chwilę zaszedł w drodze do Stommów, na ulicę Kanonię. „Przyszedł trochę oszołomiony, poturbowany i obolały, ale trzymał się niezłe i nadrabiał miną. Po krótkim u nas odpoczynku i pokrzepieniu alkoholem wyruszył do domu. Żona moja odprowadziła go do autobusu”<sup>95</sup>.

W 1981 r. Andrzej Kijowski mówił na ten temat w audycji przeznaczonyj do emisji za pośrednictwem radiowęzłów przez zakładowe struktury NSZZ „Solidarność”: „Stefan Kisielewski został napadnięty przez jakichś osobników i pobity bardzo dotkliwie. Widziałem go wtedy, rzeczywiście miał plecy zupełnie granatowe po prostu od pałek czy jakichś kijów. Nie wiem. On sam nie wie, czym go bito wtedy i co to za ludzie byli”<sup>96</sup>.

Pobicie Kisielewskiego wzbudziło ogromne zaskoczenie i oburzenie wśród inteligencji warszawskiej. Pojawiły się liczne gesty solidarności nawet ze strony osób pozostających z nim w niezbyt bliskich kontaktach. 12 marca zatelefonował do niego następca Kisielewskiego w poselskim Kole „Znak” – Janusz Zabłocki, który niezależnie od tego, co ich dotąd dzieliło, wyraził z nim pełną solidarność. Później okazało się, że był to jedyny w życiu telefon Zabłockiego do Kisielewskiego<sup>97</sup>.

W powszechnym odczuciu pobicie było zemstą za to, że na zebraniu literatów 29 lutego (szerzej piszę o nim w następnym rozdziale) popularny felietonista „Tygodnika Powszechnego” należał do mówców najostrzej atakujących politykę kulturalną władz PRL. Użyte przez niego wówczas określenie „dyktatura ciemniaków” dotknęło kierownictwo partii, a szczególnie Gomułkę. Później propaganda usiłowała tłumaczyć, że Kisielewski obraził w ten sposób klasę robotniczą.

Nie był to niestety jedyny w tym czasie przypadek takiego bandyckiego napadu. W pewien upalny majowy wieczór, gdy ok. godziny 23 redaktor Grzegorz Jaszński w towarzystwie żony, dr Zofii Kuratowskiej, wracał z dyżuru w redakcji „Życia Warszawy”, na Marszałkowskiej został nagle zaatakowany przez dwóch ludzi. Napastnicy

---

<sup>94</sup> *O co walczą ci młodzi ludzie z Marca* [w:] *Polskie przedwiośnie. Dokumentów marcowych tom II: Czechosłowacja*, Paryż 1969, s. 22–23. Wszelako należy odnotować, że wiosną 1968 r. krążył po Polsce następujący dowcip. Do Nowaka do domu telefonuje mężczyzna, który przedstawia się jako Izrael Kowalski. Przypomina Nowakowi, że ten przez całą okupację ukrywał go u siebie w mieszkaniu w szafie. „Ach tak, pamiętam pana. Dawno się pan nie odzywał. Co u pana obecnie słychać?”. Na to Izrael Kowalski odparł krótko: „Czy ma pan w domu jeszcze tę szafę?”.

<sup>95</sup> S. Stomma, *Pościg za nadzieją*, Paryż 1991, s. 136.

<sup>96</sup> Nagranie magnetofonowe w zbiorach J. E.

<sup>97</sup> J. Zabłocki, *Dziennik*, Warszawa 1968, nieopublikowany mps w zbiorach Janusza Zabłockiego, s. 36. Za udostępnienie tekstu bardzo dziękuję Januszowi Zabłockiemu.

wyrzykiwali: „To jest ten Żyd Jaszński z telewizji” i jeden z nich – prawdopodobnie celując w oko – zranił go zyletką w łuk brwiowy. Pierwszej pomocy w pobliskim dziecięcym szpitalu przy ulicy Litewskiej udzieliła mu znajoma lekarka (prywatnie żona Jerzego Baumrittera, o którym więcej piszę w czwartym rozdziale). Następnie Jaszński z małżonką wrócili do redakcji po samochód, aby pojechać na pogotowie w celu zaszycia rany.

Tymczasem redaktor naczelny „Życia Warszawy” Henryk Korotyński telefonicznie („rządówką”) zawiadomił o incydencie wysokiego szczebla funkcjonariusza MSW. Po dwóch tygodniach Korotyński poinformował Jaszńskiego, że niczego nie wyjaśniono w sprawie napadu. W połowie czerwca na przesłuchanie wezwano jedyne świadka – Zofię Kuratowską, ale już nazajutrz śledztwo zostało umorzone. Jaszński wspominał po latach, że w lipcu podszedł do niego jakiś nieznany mu mężczyzna, przedstawił się jako działacz partyjny i poinformował, że ma znajomych w MSW i od nich wie, iż zrobili to agenci resortu<sup>98</sup>.

Sprawa ta stała się dość głośna, a na temat bandyckiego napadu ukazała się nawet notatka w dzienniku „New York Times”. Co ciekawe, na ślad tego incydentu natrafiłem także w meldunku z 28 czerwca brytyjskiego ambasadora w Warszawie. Wspominał on o pobiciu redaktora Jaszńskiego przez nieznaną sprawców, którzy wyrzykiwali „żydowski pies”, „brudny Żyd”. Jaszński zapytany wprost przez ambasadora na spotkaniu w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki stwierdził jednak, że to nie było nic poważnego, miał tylko podbite oko<sup>99</sup>. Trudno powiedzieć, czy Jaszński świadomie minimalizował znaczenie tego wydarzenia, czy też może – nie wiadomo dlaczego – uczynił to w swoim raporcie brytyjski dyplomata.

Do miast, w których kampania antysemita przybrała najbardziej skrajne, agresywne formy, z pewnością należała Łódź. Przed wojną było tam dwustutysięczne skupisko ludności żydowskiej, ale w 1968 r. mieszkało nie więcej niż 3,5 do 4 tys. Żydów i osób żydowskiego pochodzenia. Niemniej jednak Komitet Łódzki PZPR kierowany przez Józefa Spychalskiego uznał, że i to jest za dużo i podjął „akcję oczyszczającą”. Plan realizowano stopniowo w ciągu dwóch miesięcy. Aby ułatwić sobie działanie, w kwietniu Łódzki Ośrodek Propagandy Partyjnej wydał do użytku wewnętrznego dwie broszury, które sekretarz agitacji i propagandy Komitetu Łódzkiego Hieronim Rejniak zalecał do wykorzystania miejscowym aktywistom partyjnym. Pierwsza broszura (*Polityka partii i rządu i jej przeciwnicy*) obarczała odpowiedzialnością za stosowanie terroru przed 1956 r. dawnych przywódców pochodzenia żydowskiego. Stwierdzano tam, że nadmierna koncentracja obywateli polskich pochodzenia żydowskiego w wojsku, aparacie bezpieczeństwa i propagandzie nie była przypadkowa. W ten sposób niedwuznacznie sugerowano istnienie żydowskiego spisku.

W przeciwieństwie do tej broszury, w której jednak „dłożono pewnych starań, by przesłonić antysemitą propagandę frazeologią komunistyczną, druga broszura poświęcona syjonizmowi – zdaniem Paula Lendvaia – stanowi bez wątpienia najprymitywniejszy traktat antysemita, jaki kiedykolwiek został opublikowany przez komunistyczny

<sup>98</sup> Relacja Grzegorza Jaszńskiego z marca 1991 r.

<sup>99</sup> PRO, CAB, 139/745, I.J. Rawlinson Anti-semitism in Poland, Restricted, British Embassy, Warsaw, 28 VI 1968 r. Za udostępnienie tego dokumentu bardzo dziękuję prof. Dariuszowi Jaroszowi.

»ośrodek propagandowy«”. Autor drugiej broszury (*Syjonizm, jego geneza, charakter polityczny i antypolskie oblicze*), Władysław Kmitowski, mówiąc o żydowskim dążeniu do dominacji nad światem, powoływał się m.in. na *Protokoły Mędrców Syjonu*.

Na marginesie warto dodać, że Wydział Propagandy KŁ PZPR nieoficjalnie patronował wówczas nowemu wydaniu *Protokołów*, które było kolportowane w sposób nieoficjalny wśród aktywu partyjnego. Publikacje te przyczyniały się do wytwarzania w Łodzi klimatu, który umożliwił przeprowadzenie tak gruntownej i bezwzględnej czystki realizowanej na podstawie przygotowanych z góry list osób żydowskiego pochodzenia. Na przykład redaktor naczelny „Dziennika Łódzkiego” Stanisław Januszewski tego samego dnia został wyrzucony z partii, z zajmowanego stanowiska i... ze szpitala, gdzie dochodził do zdrowia po ataku serca<sup>100</sup>.

Alina Grabowska wspominała, że rada Klubu Dziennikarza w Łodzi zabroniła dziennikarzom pochodzenia żydowskiego wstępu na teren klubu. W Klinice Chorób Ocznych Wojskowej Akademii Medycznej zażądano od lekarzy przedstawienia metryk chrztu. W związku z procesem wytoczonym 62-letniemu byłemu dyrektorowi Zjednoczenia Przemysłu Gumowego Srebnikowi (po 25 latach piastowania wyższych stanowisk gospodarczych okazało się podobno, że nie ma matury) „Dziennik Łódzki” w artykule *Falszywy Sreb(r)nik* pisał: „Oskarżony zachowywał się z bezczelnością właściwą osobom pochodzenia żydowskiego”<sup>101</sup>.

Do sprawy tej w jakimś sensie nawiązali „uczciwi pracownicy Gorzowskich Zakładów Przemysłu Jedwabniczego”. Tak podpisali donos rozesłany do instancji partyjnych i związkowych, milicji oraz zakładów podległych Zjednoczeniu Przemysłu Tkanin Jedwabnych i Dekoracyjnych. Ten kuriozalny, ale w owym czasie wcale nie odosobniony dokument powstał 7 kwietnia 1968 r. Czytamy w nim m.in.: „Powszechną tajemnicą całego społeczeństwa polskiego był fakt, że Żydzi-syjonisci rządzą w naszej ojczyźnie – zajęli wszystkie kierownicze stanowiska w aparacie partyjnym, rządowym, w nauce, kulturze, przemyśle. Na te tematy nie wolno nam było jednak mówić, bo zaraz przyczepiano łatkę antysemityzmu. Dziś powiało odnową, cała partia, cały naród żąda oczyszczenia się od Żydów-syjonistów. Proces ten przebiega jednak bardzo ślamazarnie”.

Po tym wprowadzeniu autorzy informowali, że na czele mieszczącego się w Łodzi Zjednoczenia Przemysłu Jedwabniczego „stoi tow. Bronisław Rałowski vel Epsztain – wielki rzekomo komunista, wywodzący się z Zamościa, gdzie rodzice jego prowadzili handel medykamentami. Ten to działacz gospodarczy, znany ze swego despotyzmu, dzierzymordostwa sprawuje od wielu lat funkcję uzurpatora jedwabiu. Popiera i winduje swoich ludzi tej samej narodowości – jest o nim ogólnie znana opinia, że jest on przewodniczącym kahału żydowskiego na kraj [...]. Słuchaliśmy przypadkowo audycji o innym takim rekinie gospodarczo szkodliwym Srebniku [*sic!* – J. E.] ze Zjednoczenia Gumowego w Łodzi – kto mu dawał opinię genialnego działacza gospodarczego – właśnie ten Bronisław Rałowski – ówczesny szef personalny Zjednoczenia Włókienniczego – swój swego zawsze popierał będzie!”. Po poinformowaniu adresatów, że wszystko to było przygotowywane w ciszy żydowsko-syjonistycznych gabinetów, autorzy w zakoń-

<sup>100</sup> P. Lendvai, *op. cit.*, s. 154–158 (w polskim wydaniu s. 57–61).

<sup>101</sup> A. Grabowska, *Łódzki marzec*, „Kultura” (Paryż) 1969, nr 4, s. 75–77.



czeniu stwierdzali: „Według powszechnie krążących w naszym zakładzie wiadomości, to dyr. Rałowski jest serdecznym przyjacielem Romana Zambrowskiego, z którym często spotykają się na płaszczyźnie prywatnej”<sup>102</sup>.

Jak widać, nie tracono wówczas żadnej okazji do załatwiania rozmaitych lokalnych i nie tylko lokalnych porachunków, a do podgrzewania atmosfery służyła przynajmniej część prasy. Na przykład na okładce wydawanego w Łodzi satyrycznego pisma „Karuzeła” (14 maja 1968 r.) ukazał się taki oto rysunek autorstwa Stanisława Ibisa-Gratkowskiego: wielka ręka w czarnej marynarce i białej koszuli z gwiazdą Dawida na mankiecie podtrzymuje tęgiego, łyszego jegomościa w okularach, ubranego w czarny garnitur i białą koszulę z gwiazdą Dawida na mankiecie, mężczyzna ten w każdej ręce trzyma takich samych panów w czarnych garniturach i białych koszulach z gwiazdą Dawida na mankietach itd. Podpis pod rysunkiem głosi: „Światowy proteksyjonizm”.

Wybitny neurochirurg prof. Jerzy Szapiro wspominał po latach, że w Łodzi to zapewne „strach przyczyniał się do posłusznego milczenia, w istocie przyzwalającego na to, co się działo, ale także i do głośnego w każdym razie artykułowanego poparcia dla poczynań władz miejscowych. A miejscowy ciemnogród hasał bezwstydnie. Rozmowy łódzkie z kolegami – profesorami, które można od biedy nazwać towarzyskimi, nie budziły optymizmu, nie zwiększały wiary w człowieka. Oscylowali oni w swych poglądach między argumentowaniem na rzecz usprawiedliwienia postępowania władz a strachliwym odżegnywaniem się od jakichkolwiek prób już nie protestu, ale nawet wzięcia w obronę studentów medycyny wobec drastycznych posunięć władz. Inne postawy były wyjątkiem, zresztą nie tylko w Akademii Medycznej”.

Prof. Szapiro przekonywał jednego z kolegów naukowców, że trzeba „od pierwszej chwili przeciwstawić się temu, bo jeżeli przeczekamy ten pierwszy moment bycia przy głosie w pokornym milczeniu lub poprzez wymijające oświadczenia, to damy *sui generis* alibi tej obrzydliwej zbójceckiej grupie, która zajmuje się teraz polowaniem na ludzi, głównie Żydów. A zresztą, jeżeli nas mają wyrzucać, to i tak nas wyleją”.

O tym, jak w praktyce wyglądała sytuacja w łódzkiej Akademii Medycznej, Szapiro mówił w dalszej części swojej relacji, wspominając wiec, jaki został tam zorganizowany. „Studentów było sporo, ale profesorów nie za dużo; wśród nich kilku przedstawicieli władz, ale rektor nie przyszedł. Patrzyłem i słuchałem zbulwersowany, jak niektórzy z kolegów – profesorów, wygadywali niestworzone bzdury, mające »pograżyć« zbuntowanych studentów, a zarazem stworzyć alibi dla polityki władz [...]. Wśród przemawiających byli ludzie o lewicowej, demokratycznej orientacji z okresu przed wojną, ówcześni sympatycy PPS-u czy też Stronnictwa Demokratycznego, o pięknej karcie zachowań w obronie praw obywatelskich i w obliczu gnębienia mniejszości żydowskiej czy ukraińskiej. Nie chciało mi się wierzyć własnym uszom, kiedy jeden z nich utrzymywał, że wśród ukaranych studentów, a także tu, na sali, znajdują się agenci NRF i Izraela. Niemal wszyscy obecni na sali profesorowie [...] bili brawo tym prelegentom (założmy z litości, że kurtuazyjnie), ale żaden z nich nie splamił się biciem braw zabierającym głos studentom. Kilku profesorów, zdaje się, że dwóch, nie okazywało swych preferencji ani władzom, ani studentom. Byłem jedynym, który oklaskiwał studentów. Siedzący

---

<sup>102</sup> Marzec 1968 od strony PZPR...

obok mnie znakomity chirurg, profesor Andrzej Alichniewicz, dobry i uczynny kolega, był jak oniemiały, szeptał do mnie z widoczną troską i lękiem »nie rób tego, oni ci nie darują«. A ja biłem brawo, kiedy studenci udowadniali władzom, jak grubo są szyte ich akcje: przecież cynicznie zawieszano m.in. studentów, którzy w ogóle nie brali udziału w manifestacjach, ale po prostu nie odznaczali się gorliwym posłuszeństwem; wśród skazanych na »brankę« – bo skierowanych do Braniewa, ale może do Gołdapi – byli studenci ze stwierdzoną chorobą serca czy owrzodzeniem żołądka. Jednego dobrego słowa nie dało się usłyszeć z trybuny pod adresem studentów, poza obłudnymi stwierdzeniami, że są oszukani. Mnie głosu nie udzielono, pod pozorem, że to jest w zasadzie dialog (!) studentów z władzami”.

Dla prof. Szapiro opisane spotkanie miało zresztą bardzo przykre konsekwencje. 25 marca odbyło się zebranie organizacji partyjnej przy Szpitalu im. Barlickiego, w którym wtedy pracował. Zarzucano mu okłaskiwanie „antypartyjnych, antypaństwowych i antysocjalistycznych wypowiedzi studentów”. Polecono mu ustosunkować się do tego i „samokrytycznie wyjaśnić przyczyny takiego zachowania”. Grożono przy tym usunięciem z partii. „Moja odpowiedź została oceniona – zresztą słusznie – jako ujawniająca moją niezgodność z linią partii lub wręcz antypartyjna – sam nie wiem, czy to przesada, czy eufemizm. Przystąpiono natychmiast do uchwalania wniosku o usunięcie mnie z partii, ale ze względów formalnych ograniczono się do przekazania sprawy po należnych procedurach do Komitetu Uczelnianego, którego posiedzenie zostało wyznaczone na 19 kwietnia”.

W następnych tygodniach rozmaici „przyjaciele”, w tym jeden z niełojalnych asystentów prof. Szapiro, skrzętnie informowali go o zarzutach rozpowszechnianych na jego temat. „Spośród kilkunastu zarzutów mających zdemaskować moje antypartyjne postawy – wspominał po latach – szczególnie źle oceniali ukrywanie przeze mnie syna Leszka Kołakowskiego, który tak naprawdę ma tylko jedną córkę Agnieszkę, a posiadaniem syna nigdy się nie splamił. Wypomniano mi przyjaźń ze Stefanem Żółkiewskim, który kilka dni przedtem wślawił się już nie tylko nocowaniem ze strajkującymi studentami, ale wyczynem równie odważnym, co wprowadzało w osłupienie ludzi nauki i kultury. Otóż, jeszcze jako członek Komitetu Centralnego, wtargnął do gabinetu jednej z najwyższej notowanych osobistości, urzędujących w gmachu na rogu Nowego Świata i Alei Jerozolimskich i pelen wzburzenia wypowiedział kolejną ze swych złotoustych myśli: »jesteście albo ch..., albo faszyści, albo jedno i drugie«”<sup>103</sup>.

Należy nadmienić, że antyżydowska czystka przybierała niekiedy wręcz szokujący obrót. Na przykład dr Wera Lechtman-Lizęga, „jedyna Żydówka” w Mrągowie, utraciła pracę w miejscowej klinice pediatrycznej, a dr Leon Wajntraub utracił pracę w Otwocku<sup>104</sup>. Minister Zdrowia i Opieki Społecznej Jerzy Sztachelski oraz jego zastępca Walenty Titkow próbowali bez powodzenia przeciwstawiać się antysemitkiej czystce wśród pracowników służby zdrowia. Ostatecznie jednak Sztachelski został zdymisjonowany w lipcu, a Titkow usunięty już w kwietniu pod pretekstem, że jego syn uczestniczył w studenckich protestach. W wypadku tego drugiego zapewne ważniejsze było to, że

<sup>103</sup> Relacja Jerzego Szapiro ze stycznia 2002 r.

<sup>104</sup> M. Chęciński, *op. cit.*, s. 242.

był poprzednikiem Kociołka na stanowisku I sekretarza Komitetu Warszawskiego i w atmosferze 1968 r. doskonale „nadawał się do odstrzału”.

W czerwcu prof. Szapiro zdecydował się na rozmowę z ministrem Sztachelskim, który poinformował go, że przeciwko niemu jest sam I sekretarz KŁ PZPR Józef Spychalski. „Słuchajcie – tłumaczył Sztachelski – na mnie jest wywierany straszny nacisk. Nie walczcie z gangsterami, bo musicie przegrać, przeczekać te trzy lata”. Minister dodał jeszcze, że zrobi, co będzie mógł, ale kilka tygodni później sam został zdymisjonowany. Wcześniej zdażył jednak jeszcze usunąć z zajmowanego stanowiska prof. Szapiro.

Ten ostatni w lipcu – za radą byłego ambasadora w Paryżu Stanisława Gajewskiego – udał się z prośbą o pomoc do Rakowskiego. Szapiro od razu znalazł z nim wspólny język, gdyż w owym czasie – jak to sam po latach ujął – ani Rakowski, ani kierowana przez niego „Polityka” „nie kłaniali się okolicznościom i nie kazali prawdzie, by za drzwiami stała”, pomimo nieuniknionych taktycznych kompromisów. Okazało się, że Rakowski już uprzednio przesłał Gomulce „notatkę o skandalicznych wydarzeniach w Łodzi, włączając w to decyzje partyjne i administracyjne podjęte w stosunku do mnie. Uważał, że [...] trzeba osobiście przedstawić to Gomulce. [...] Poradził mi napisanie i danie mu pisma w formie odwołania do premiera Cyrankiewicza, a on zamówił się do niego na rozmowę i sam złożył je na Dziennik Podawczy. A odpis zabierze ze sobą do tow. Wiesława.

Rakowski solennie zrealizował pierwszą część swojej koncepcji i poszedł do Cyrankiewicza, ale – jeśli dobrze zrozumiałem jego wywody – po rozmowie z premierem zrezygnował z oficjalnego złożenia mojego pisma, choć było ono napisane w myśl jego instrukcji. Przekazał mi, że zastał Cyrankiewicza w opłakanym stanie, mówiącego o sobie nader pejoratywnie i ostrzegającego Rakowskiego, żeby nie naśladował go, bo wpadnie w takie samo – nie pamiętam – »bagnu« czy raczej »gówno«, jak on sam. Było to zapewne tuż przed Czechosłowacją. A po udzieleniu przez nas »bratniej pomocy«, Rakowski nic lub niewiele mógł już zrobić”<sup>105</sup>.

Wiosną 1968 r. sporo osób zatrzymanych w studenckich manifestacjach odczuło na własnej skórze narastający stopniowo antysemityzm funkcjonariuszy. Oto relacja z komisariatu na warszawskiej Ochocie. „Nie dawali nam nic jeść, ale w porównaniu z pałowaniem na ulicach nie wydawało się nam to zbyt brutalną szykaną. Nagle zostałem wywołany z celi, zaprowadzono mnie do oficera SB. Kiedy zostałem z nim sam na sam, krzyknął: »Nie będziesz żarł polskiego chleba, niech ci lepszy da Izrael« i z całej siły uderzył mnie w twarz”. Inny zatrzymany tak wspominał potem swoje pierwsze przesłuchanie: „Kilku funkcjonariuszy darło się na mnie »ty Żydzie, wyślemy ciebie do kibicu« (nie wiedzieli, że to jest kibuc). Dwa dni później na przesłuchaniu zostałem uroczyście przeproszony. »Bardzo pana przepraszamy, sprawdziliśmy, nie jest pan Żydem«”<sup>106</sup>.

Należy wyraźnie podkreślić, że na ogół gorzej traktowano Żydów i osoby żydowskiego pochodzenia niż tych, których uznawano za Polaków. W czasie przesłuchań wielu „aryjskich” studentów pytano wprost: „Dlaczego związałeś się z tymi plugawymi Żydami?”. Jedna ze studentek zapytana o narodowość odpowiedziała: „polska, oczywiście”. Na to oficer bezpieczeństwa skrzywił się: „Ale pani nazwisko zupełnie nie brzmi

<sup>105</sup> Relacja Jerzego Szapiro ze stycznia 2002 r. Rakowski opublikował listy prof. Szapiro do niego oraz do Cyrankiewicza. Zob. *Dwa listy z 1968 roku*, „Dziś” 1998, nr 3, s. 28–37.

<sup>106</sup> *Marcowe migawki*, „Wezwanie” 1988, nr 14, s. 8.

jak polskie, jak niemieckie”. Dziewczyna odparła: „Nic na to nie poradzę”. Oficer nie dawał jednak za wygraną. Przez kilka minut stale wracał do kwestii nazwiska. W końcu dziewczyna nie wytrzymała i wybuchnęła: „Powie panu, co pan chce usłyszeć. Jestem z pochodzenia Żydówką, ale obywatelką polską, czuję się Polką, polski jest moim ojczystym językiem”. Przy podpisywaniu protokołu przesłuchania w rubryce narodowość przeczytała następujące zdanie: „Najpierw podawała się za Polkę, ale w końcu przyznała, że jest Żydówką”.

Wielu studentów, zwłaszcza tych o „mieszanej krwi”, funkcjonariusze bezpieczeństwa usiłowali nakłonić do współpracy w charakterze konfidentów. Odwoływano się przy tej okazji do ich patriotyzmu, namawiając, aby pomogli Polsce, która mimo wszystko jest także i ich ojczyzną. Jednemu ze studentów biologii przesłuchujący powiedzieli: „Szkoda byłoby takiego przystojnego polskiego chłopca wyrzucać z uczelni razem z syjonistami”. Przekonywali go (a może samych siebie): „Nikt by się nie domyślił, że masz w sobie jakąś obcą krew: powinieneś nadal studiować”. Student ten, trochę oburzony, a trochę rozbawiony, odparł im: „Innymi słowy, chcecie zrobić ze mnie Aryjczyka, jeżeli zgodzę się z wami współpracować”<sup>107</sup>.

Warto przypomnieć, że do ulubionych tematów marcowej propagandy należało informowanie społeczeństwa polskiego o tym, jak wiele eksponowanych stanowisk w Izraelu zajmują emigranci z Polski. Wątek ten podjął 13 kwietnia m.in. Alojzy Sroga w audycji radiowej z cyklu *Co dzień niesie?* Poinformował on słuchaczy, że w 1965 r. w Izraelu na 120 deputowanych były 53 osoby pochodzące z Polski, natomiast na 18 izraelskich ministrów 6 wywodziło się z niej. Mówił o tym, ponieważ pozwalało mu to rozwinąć tezę, że osoby żydowskiego pochodzenia mieszkające w Polsce nie są z nią zbyt mocno związane i prędzej czy później decydują się na emigrację do Izraela, aby tam robić karierę<sup>108</sup>.

Jeden z najaktywniejszych uczestników propagandowej nagonki z 1968 r., Tadeusz Walichnowski, w jednej z broszur także nie omieszkał przypomnieć, że w Izraelu Żydzi z powojennej emigracji z Polski zajmują wiele eksponowanych stanowisk i że „aparatus ucisku (policja) oraz siły zbrojne Izraela zostały zasilone w dużej mierze przez wykwalifikowaną kadrę oficerską z Polski, która w ramach emigracji Żydów, szczególnie w latach 1947–1956 i następnie w latach 1956–1958, wyjechała z Polski do Izraela”<sup>109</sup>.

Innym tematem nagłaśnianym wówczas przez propagandę był udział Polaków w ratowaniu Żydów w czasie okupacji. Przygotowywaniu audycji i artykułów na ten temat sprzyjał fakt, że w kwietniu 1968 r. mijała dwudziesta piąta rocznica Powstania w Getcie. Wykorzystywano więc przy tej okazji bez żenady pewną naiwność czy może brak wyrobienia ze strony części osób, które w czasie wojny faktycznie angażowały się w ratowanie Żydów, a obecnie nie dostrzegały dwuznaczności w przypominaniu tych pięknych i bohaterskich dokonań w klimacie kampanii „antysyjonistycznej”. Nie każdy potrafił się wykazać takim refleksem jak dr Józef Rybicki, były dowódca Kedywu Okręgu Warszawskiego AK i prezes Obszaru Centralnego Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, a potem w latach 1976–1981 członek KOR.

<sup>107</sup> P. Lendvai, *op. cit.*, s. 103, 108 (w polskim wydaniu s. 14, 18).

<sup>108</sup> CFPR, 3210.

<sup>109</sup> T. Walichnowski, *Mechanizm propagandy syjonistycznej*, Katowice 1968, s. 19.

Otóż był on stryjem prorektora UW Zygmunta Rybickiego, z którym jednak od lat nie utrzymywał kontaktów towarzyskich, nie akceptując jego partyjnej kariery. W kwietniu 1968 r. w Milanówku u Józefa Rybickiego pojawiła się młoda dziennikarka, która chciała przeprowadzić z nim rozmowę na temat akcji ratowania Żydów w czasie II wojny światowej. W atmosferze panującej wówczas w Polsce siłą rzeczy każda wypowiedź publiczna na ten temat mogła zostać uwikłana w bieżące wydarzenia polityczne. Świadom tego wszystkiego Józef Rybicki zaczął uchylać się od odpowiedzi na poszczególne pytania i w końcu chcąc zniechęcić do siebie dziennikarkę, zakomunikował jej, iż tak naprawdę w ogóle nie ma o czym mówić, że to było w tamtych czasach normalne. Na marginesie – dodał – nie ma przecież nic nadzwyczajnego w tym, że jeden Żyd ratował przed Zagładą innych Żydów, a przecież on naprawdę nazywa się Fiszman.

Deklaracja ta mocno speszyła dziennikarkę, która w tej sytuacji szybko pożegnała się z Rybickim. Jeszcze tego samego dnia, kilka godzin później, zatelefonował do niego wzburzony bratanek. Prof. Rybicki podnieconym głosem wykrzykiwał do słuchawki: „Co stryj wyprawia? Zwariował stryj – czy co? Jaki tam znowu »Fiszman«? Dzwonili do mnie zaniepokojeni towarzysze z Komitetu Warszawskiego i pytali, co to jest z tym »Fiszmanem«. Chce mi stryj zaszkodzić!?” W odpowiedzi Józef Rybicki, który był człowiekiem o nienagannych manierach, z niezmaconym spokojem odparł: „A pocałuj mnie w dupę!” i odłożył słuchawkę<sup>110</sup>.

Na ciekawy, jak gdyby poboczny, aspekt psychologiczny kampanii antysemitki zwrócił uwagę Jerzy Szapiro. Otóż u osób zaszczytanych, „zwłaszcza u tych ofiar planowanej czystki, którym wytknięto żydostwo jako grzech pierworodny”, pojawił się „rozumiały strach – u niektórych było to jak recydywa po wojennych doznaniach” – wymuszający „żądane, a w tych warunkach wręcz żenujące podziękowania tym, którzy ocalili im życie podczas okupacji. U innej grupy szcзыtanych narastało poczucie zmarnowanego życia z powodu bankructwa idei, która była przez lata sensem ich życia i motywacją postaw. Wypada też wspomnieć o trzeciej grupie [...]. Tu znaleźli się różni i ci, którzy demonstrowali swoją solidarność z ofiarami i potępiali twórców tego całego bezceństwa i ich lokajów. Tę grupę poplecznicy czystek określali jako »strefę zażydzenia«”<sup>111</sup>.

Ideologicznemu uzasadnieniu czystek marcowych służył wspomniany już artykuł Andrzeja Werblana opublikowany na łamach „Miesięcznika Literackiego”. Formalnie był to tekst na temat genezy „wydarzeń marcowych”, w praktyce był kolejnym krokiem na drodze rozprawy z przeciwnikami w partii: „rewizjonistami” i Żydami – nie „syjonistami”, gdyż Werblan w praktyce zrezygnował z tego typu kamuflażu. Swoje rozważania na ten temat zaczął od pytania: „Dlaczego wśród pewnych grup inteligencji w naszym kraju, m.in. wśród pracowników niektórych dziedzin nauki, przede wszystkim nauk społecznych, a także na odpowiedzialnych stanowiskach w niektórych instytucjach centralnych, znajduje się stosunkowo wiele osób pochodzenia żydowskiego? Nie tak wiele, jak się potocznie sądzi, ale znacznie więcej, niż wynikałoby to z liczbowego udziału ludności żydowskiej w naszym społeczeństwie. Dlaczego w ostatnich latach w postawie pewnych środowisk żydowskich lub pochodzenia żydowskiego obserwuje się

<sup>110</sup> Relacja Józefa Rybickiego z kwietnia 1984 r.

<sup>111</sup> Relacja Jerzego Szapiro ze stycznia 2002 r.

szczególną podatność na rewizjonizm oraz na wzrost nacjonalizmu żydowskiego w ogóle, a syjonizmu w szczególności?”.

Po czym sam odpowiadał: „W dążeniu do politycznej dominacji w partii grupa działaczy o tendencjach sekciarskich i kosmopolitycznych forsowała określoną politykę kadrową, nacechowaną, najogólniej rzecz biorąc, »ankietową« nieufnością do ludzi, przecenianiem aspektów życiorysowych i danych formalnych. Ta polityka zawężyła potencjał kadrowy, którym partia i władza ludowa mogły dysponować. Jedną ze szczególnych cech tej polityki było wysuwanie na odpowiedzialne stanowiska, zwłaszcza w niektórych ogniwach aparatu władzy, w propagandzie, w MSZ i MHZ oraz na stanowiska personalników, ludzi pochodzenia żydowskiego, i to w większości już nie mających nic wspólnego z lewicą okresu przedwojennego, lecz nieraz wywodzących się z zamożnych warstw burżuazji i mieszczaństwa żydowskiego, a szukających w czasie wojny w ZSRR schronienia przed hitleryzmem.

Udział tych ludzi, jako obywateli polskich, w szeregach I armii WP w walce z hitleryzmem był ich obywatelskim obowiązkiem. Nic natomiast nie uzasadniało błyskawicznych karier politycznych. [...] Tylko absolutną bezmyślnością lub klikową solidarnością na tle narodowościowym można tłumaczyć szybkie forowanie ludzi wywodzących się ze środowiska drobnomieszczaństwa żydowskiego, nie związanych tradycyjnie z komunizmem, a często pozostających pod wpływem syjonizmu. Doświadczenie dowiodło, że większość tak kreowanych kadr była obca ideologicznie, że z łatwością zesłała później na drogę rewizjonizmu. Wielu przeszło na pozycje syjonistyczne, nierzadko zrywając z polskością i emigrując. Szczególnie jaskrawych dowodów dostarcza w tym względzie skład emigracji żydowskiej z Polski w latach 1957–1958, która objęła niemało ludzi zajmujących dość eksponowane pozycje w aparacie władzy”. W kontekście tego cytatu nie powinno dziwić, że w konkluzji Werblan proponował z „wydarzeń marcowych” wyciągnąć wnioski polityczne i personalne. Jego zdaniem, „poprawienie nieprawidłowego składu narodowościowego w tych instytucjach centralnych, gdzie to jest niezbędne, w niemałej mierze zdejmie problem z porządku dnia”<sup>112</sup>.

W formułowanych wtedy tendencyjnych ocenach ludzi i zjawisk oczywiście nie chodziło o względy rzeczowe i merytoryczne. Nie jest wykluczone, że Werblan, przewidując – jak się niedługo okazało nietrafnie – rychły upadek Gomułki, poszukiwał dla siebie nowego politycznego oparcia. Artykuł ten, który miał wzbudzić irytację Gomułki, pierwotnie był zresztą przeznaczony tylko dla Biura Politycznego. Szeroko rozkolportowany, wzbudził protest u Jerzego Albrechta, który napisał tekst polemiczny, przekazany za pośrednictwem Starewicza I sekretarzowi. Artykuł Albrechta Gomułce się spodobał, ale w wyniku interwencji Werblana nie ukazał się drukiem<sup>113</sup>.

Zdaniem Albrechta, tekst Werblana grzeszy „powierzchnowością i subiektywizmem, stanowi swoisty wywód bez dowodu, zawiera ocenę przeprowadzoną pod kątem z góry założonej tezy. Stąd też miast być przyczynkiem do wyjaśniania złożonych i trudnych problemów, zaciemnia je i wypacza”. Albrecht wskazywał, że w „utracie uprzywilejowanej pozycji żydowskiej »grupy etnicznej« po roku 1956 autor dopatruje się źródeł frustracji politycznej, opozycyjności i przyczyn plenięcia się rewizjonizmu oraz wzmo-

<sup>112</sup> A. Werblan, *op. cit.*, s. 69, 70.

<sup>113</sup> Relacja Jerzego Albrechta z grudnia 1988 r.

zenia solidarności nacjonalistycznej i syjonistycznej. Wszystko, zdawałoby się, jest jasne i proste. Stara teoria o tym, że wszelkie nieszczęścia niosą ze sobą Żydzi, ożyła na nowo, tylko że po raz pierwszy chyba w literaturze marksistowskiej. Zdziwiał to i niepokoił”. Albrecht podważał też zasadność posługiwania się kryterium narodowościowym przy poszukiwaniu „próżrodeł dogmatyczno-sekciarskich błędów prekursorów KPP” i stwierdzał, że specyficzna analiza Werblana jest bezużyteczna i bałamutna<sup>114</sup>.

## Polacy wobec kampanii „antysyjonistycznej”

W tym miejscu dochodzimy do delikatnej kwestii reakcji społeczeństwa polskiego na głoszone w 1968 r. hasła antysemityczne. Trzeba od razu dodać, że jej szczegółowego opisu nie da się przeprowadzić bez badań socjologicznych – a tego typu badań naturalnie nikt wtedy nie prowadził. Można się jedynie odwołać do własnej pamięci lub relacji różnych osób, ale w każdym wypadku otrzymamy obraz fragmentaryczny i bardzo subiektywny. Bez trudu można dać zarówno przykłady przyłączania się tzw. porządnym ludzi do tej kampanii, jak i przykłady gestów ludzkiej solidarności, niesienia pomocy tym, których brutalnie atakowano. Nie sposób dziś rozstrzygnąć, które postawy były wtedy powszechniejsze. Być może zresztą dominował brak jakiegokolwiek zaangażowania, swoista neutralność i wyczekiwanie?

Obecnie dzięki dostępowi do materiałów archiwalnych przechowywanych w IPN historycy nie są już tak zupełnie bezradni i zyskali możliwość bliższego przyjrzenia się temu zjawisku. Oto w jednym z dokumentów czytamy, że w Koszalinie wieczorem 23 marca doszło do incydentu, który na pierwszy rzut oka miał charakter typowo chulikański. W barze do dwóch wstawionych osób przyłączyła się trzecia, domagając się, by zafundowano jej piwo. Doszło do typowo pijackiej awantury, w której wyniku wszyscy trzech klienci poszli się bić przed restauracją. Jak odnotowano w milicyjnym meldunku, walczących w krótkim czasie otoczył tłum, szacowany na blisko sto osób, zachęcający walczących okrzykami: „Bij Żyda”. Jeden z uczestników bójki istotnie był pochodzenia żydowskiego<sup>115</sup>. Niezależnie od tego, czy zdarzenie wyglądało dokładnie tak, jak zostało opisane, to przecież dokument ten mówi sporo o rzeczywistym stosunku części Polaków do Żydów i stopniu natężenia nastrojów antysemitycznych w Polsce w 1968 r.

W marcu 1981 r. Jan Józef Lipski powiedział na ten temat: „Jestem głęboko przekonany, że w swej ogromnej większości społeczeństwo polskie pozostało co najmniej obojętne wobec tej koncepcji rozegrania wielkiej gry polityczno-społecznej [...]. Czystki ówczesne były bardzo głębokie i wyszły zdecydowanie poza aparat. Szły one, że tak powiem, aż do samego dołu. Wyrzucano, skąd się dało, kogo się dało, byle tylko był pochodzenia żydowskiego, byle tylko budził przypuszczenie, że być może jest Żydem”<sup>116</sup>.

Niepodobna zaprzeczać, że nastroje antysemityczne „na dole” w wielu instytucjach były wówczas faktem. Mnożyły się antysemityczne wypowiedzi, które zresztą w MSW często odnotowywano. KW MO w Opolu np. informowała przełożonych, iż pewien

<sup>114</sup> J. Albrecht, *Przyczynek do subiektywizmu historycznego* (odpowiedź na artykuł A. Werblana *Przyczynek do genezy konfliktu*), mps, s. 1–3, 6, 21.

<sup>115</sup> AIPN, MSW II, 3820, Szyfrogram KW MO Koszalin, 23 III 1968 r., b.p.

<sup>116</sup> J.J. Lipski, *op. cit.*, s. 46.

inżynier w Kędzierzynie w dyskusji z innymi pracownikami miał się wyrazić w następujący sposób: „syjonistów powinno się wysiedlić z Polski i wszystkich Żydów”<sup>117</sup>. Co ciekawe, część osób pochodzenia żydowskiego sama się uspokajała i pocieszała, że czystka antysemityczna prawdopodobnie ją ominie. W jednym z raportów KW MO odnotowano, iż redaktor „Trybuny Ludu” Ludwik Krasucki wyraził przekonanie, że ostatnie wydarzenia w kraju „nie będą miały żadnego wpływu na jego karierę zawodową. Uważa on, że porządni Żydzi też są potrzebni”<sup>118</sup>.

Wielu ludzi – jeśli wierzyć meldunkom SB – miało zresztą wówczas spory problem z tym, jak odnosić się do kampanii antysemitycznej. Zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Białymstoku płk Kazimierz Modelewski informował np. przełożonych, że „w środowiskach byłego podziemia zdania są podzielone. Występuje tu z jednej strony poparcie polityki partii w zagadnieniach syjonistycznych, z drugiej zaś strony występują akcenty antyradzieckie i antykomunistyczne”<sup>119</sup>. Innymi słowy, część byłych żołnierzy podziemia niepodległościowego na Podlasiu miała wówczas swoiste rozdwojenie jaźni, wynikające z faktu, że w ich myśleniu zapewne przede wszystkim Żydzi komuniści, a zwłaszcza Żydzi ubecy byli sprawcami ich wszystkich cierpień.

U niektórych osób – jak się wydaje – odżywały stare uprzedzenia antysemityczne. Na nowy antysemityzm komunistyczny nakładał się niekiedy ten stary: społeczny, kulturowy, ekonomiczny, religijny. Do tego wszystkiego dołączała się zwykle teoria spiskowa. Jeden z rzemieślników w Cieszynie stwierdził, że „gdyby Żydzi posiadali 1 procent przedstawicieli w Rządzie, to nikt by o to nie miał pretensji, jednak było inaczej, gdyż Żydów w Rządzie i na wysokich stanowiskach było 80 proc.”<sup>120</sup>. Naturalnie nikogo w MSW nie interesowało, jakie kryterium rasowe przyjmowała osoba głosząca tego typu sądy. Nie ma nawet pewności, czy istotnie ktoś w Cieszynie wypowiadał się wówczas w taki właśnie sposób. Ważniejsze jednak było to, że na pewno mógłby się tam ktoś taki znaleźć, a nawet gdyby go nie było, to w antysemitycznej atmosferze z wiosny 1968 r. bez trudu można byłoby go w MSW wymyślić.

Zrozumiałe jest, że w ocenie antysemitcko nastawionych funkcjonariuszy MSW na genezę „wydarzeń marcowych” w specyficzny sposób patrzyły osoby żydowskiego pochodzenia. Świadczy o tym np. meldunek zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Kielcach płk. Juliana Wojtusika. „Spokrewniona z Żydami” Krystyna Łukasiewicz, będąca radcą prawnym w Państwowej Komunikacji Samochodowej w Skarżysku, miała stwierdzić, że „do wypadków doszło dlatego, że władze polskie, jak i uczelniane ustosunkowały się negatywnie do tych, którzy mają bądź wykazują powiązania z Żydami. Jej zdaniem Żydzi stoją na mocnych podstawach i nic ich nie załamie, gdyż mają poparcie na całym świecie w najwyższych sferach rządzących i finansowych”<sup>121</sup>.

Warto w tym miejscu przywołać też innego typu relację. W notatce służbowej z 27 marca jeden z oficerów SB przytoczył prywatną rozmowę, jaką przeprowadził poprzedniego dnia, gdy wracał z pracy. Pisał w tej relacji: „na klatce schodowej nawiązała

<sup>117</sup> AIPN, MSW II, 3825, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Opolu, k. 114.

<sup>118</sup> *Ibidem*, 3829, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Warszawie, k. 82.

<sup>119</sup> *Ibidem*, 3815, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Białymstoku, k. 14.

<sup>120</sup> AIPN, 0746/20, k. 27.

<sup>121</sup> AIPN, MSW II, 3819, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Kielcach, k. 8.



ze mną rozmowę ob. Szperlingowa, z pochodzenia żydówka [tak w oryginale – J. E.], zamieszkująca w moim bezpośrednim sąsiedztwie. Rozmowę rozpoczęła od sprawy swojego pobytu w gabinecie kosmetycznym, kiedy podeszła do niej znajoma o imieniu Felicja i w zaufaniu poinformowała ją, że nie dzwoni do niej od ostatnich rozruchów w Warszawie, ponieważ wysoko postawiona osoba poinformowała ją, żeby odsunąć się od żydów [tak w oryginale – J. E.] i nie przebywać w ich domach, ponieważ władze wydały polecenie zakładania podsłuchów telefonicznych i pokojowych w celu zbadania nastrojów panujących w środowisku żydowskim. Dalej wymieniona przyjaciółka ob. Szperlingowej pytała ją, co zamierzają w tej sytuacji zrobić z sobą”. Jak zanotował ów oficer, indagowana odpowiedziała, że „ma bardzo dużo do zawdzięczenia Polakom, ponieważ ukrywali ją przez całą okupację hitlerowską i prędzej odbierze sobie życie niż wyjedzie do Izraela”. Na końcu notatki zapisał zaś, iż jego rozmówczyni „była bardzo zdenerwowana i płakała, że istnieją jeszcze ludzie, którzy nie zdają sobie sprawy z tego, co mówią”<sup>122</sup>.

Wydaje się, że na prowincji antysemityzm był jeszcze bardziej agresywny, a w każdym razie na to wskazują meldunki napływające z komend powiatowych. KP MO we Włoszczowej np. informowała KW MO w Kielcach, że rolnicy, byli działacze PSL, wyrażali przekonanie: „Do tej pory mówiono, że w Polsce rządził chłop i robotnik, gdy tymczasem rządzą Żydzi”<sup>123</sup>. Równie radykalne nastroje panujące w województwie kosczańskim rejestrował płk Jan Pieterwas. 13 kwietnia odnotował m.in. i taką wypowiedź: „Należy oczyścić wojsko, Ministerstwo Handlu Zagranicznego i Sądownictwo z syjonistów o polskich nazwiskach, bo oni duchem, a nawet czynem są zawsze z braćmi w Izraelu”<sup>124</sup>.

W subtelności językowe nie bawiono się też w KP MO w Kielcach. 11 kwietnia pisano otwarcie, że – zdaniem robotników Kombinatu Cementowo-Wapienniczego w Nowinach – aparat partyjny i państwowy powinien być dawno oczyszczony z Żydów i syjonistów. Uzasadniano to tym, że „Żyd, podobnie jak Niemiec, nigdy nie będzie przyjacielem dla Polaka. Niemiec i Żyd szarżuje zawsze wyższością rasy. Żyd był i jest karierowiczem, a to, że nie czuje się Polakiem, skłonny jest do zdrady. Dla Polaka może być przyjacielem Rosjanin, który jest narodem słowiańskim i nie wykazuje swojej wyższości rasowej”<sup>125</sup>. Celowo zachowałem język oryginału, przy czym nie będę oczywiście z tym tekstem ani polemizować, ani nawet poddawać go analizie językowej. Tak naprawdę interesuje mnie tylko kwestia, kto w rzeczywistości był autorem tych antysemickich bredni, czy istotnie tekst napisali robotnicy z Kombinatu Cementowo-Wapienniczego w Nowinach, czy funkcjonariusze z KP MO w Kielcach. Niestety na to pytanie nie jestem w stanie udzielić odpowiedzi.

Naprzeciw oczekiwaniom oficerów SB wychodziła część tajnych współpracowników, których meldunki także pełne są antysemickich wtrętów. W doniesieniu agenturalnym z 26 marca informator o pseudonimie „magister” pisał: „Należy w zasadzie przyjąć, że wszyscy Żydzi muszą opuścić Polskę. Każdy z nich, co logicznie wynika z doświadczenia historycznego, jest potencjalnym syjonistą i trzeźwi co do tego nie mają złudzeń. Jest charakterystyczne, że każdy Żyd, choćby w Polsce było mu najlepiej, jak tylko

---

<sup>122</sup> AIPN, 0746/20, k. 263.

<sup>123</sup> AIPN, 0746/60, k. 1.

<sup>124</sup> AIPN, 0746/23, k. 73.

<sup>125</sup> AIPN, 0746/60, k. 30.

znajdzie się za granicą, nikogo innego jak Polskę i Polaków szkaluje w najochydlniejszy [tak w oryginale – J. E.] sposób. Żydzi zdecydowanie, którzy mogą jawnie, a pozostali w myślach i uczuciach, wybrali Zachód. Związek Radziecki nie może tolerować, aby w jego obozie pozostawały takie siły, które w każdej dogodnej chwili mogą zdradzić tajemnice polityczne, gospodarcze czy wojskowe, a w każdym razie w udowodniony sposób niepewne i wysoce podejrzane”.

Referując rozmowę z jednym z adwokatów, ten sam tajny współpracownik informował, że jego rozmówca liczbę Żydów w PRL ocenił na prawie 20 tys. i wyraził pogląd, że „opuszczą oni Polskę do ostatniego, bo nie ma innego wyjścia. W samym Związku Radzieckim już to nastąpiło. Sprawa widocznie obecnie stała się paląca, bo napięcie międzynarodowe nie maleje, a wzrasta i można się liczyć z konfrontacją, choć niekoniecznie wojskową, obu obozów”<sup>126</sup>.

W pamięci ludzkiej czasem trwale zapisywały się zdarzenia tragicomiczne czy wręcz niekiedy po prostu surrealistyczne. Na przykład Wróblewski zapamiętał, jak „na kawie w Hotelu Europejskim, gdzie zbierali się zazwyczaj malarze, podpity Jan Cybis, jeden z najwybitniejszych artystów, który nie poddał się naciskom realizmu socjalistycznego, nie poddał się również presji narodowego socjalizmu, wziął w ramiona niższego od siebie kolegę Artura Nachta-Samborskiego i krzyczał na całe gardło: »Nie dam cię, w szafie ukryję, ale nie dam, nie pozwolę ciębie dotknąć«<sup>127</sup>.

## Emigracja pomarcowa

Emigracja pomarcowa z wielu powodów wywołuje do dziś bardzo żywe emocje. Pierwszy problem, jaki się w tym wypadku pojawia, dotyczy samej liczby emigrantów. Długo nie wiedzieliśmy dokładnie, ile osób wyjechało po Marcu na stałe z Polski. Jaff Schatz przypomniał, że w czerwcu 1969 r. Polska Agencja Prasowa poinformowała, że od 1 lipca 1967 r. do końca maja następnego roku wyemigrowało 5864 Żydów. Można też było spotkać się z poglądem, że Ambasada Holandii w Warszawie, reprezentująca wtedy w PRL izraelskie interesy, wydała ok. 20 tys. wiz<sup>128</sup>. Z kolei Michał Chęciński podawał, że począwszy od września 1968 r. emigrowało średnio 500 osób miesięcznie. Do końca 1969 r. wyjechało zatem ok. 12 tys., ale ponieważ wyjazdy kontynuowano jeszcze przez rok czy dwa, można przyjąć, iż łącznie po Marcu wyjechało od 15 tys. do 20 tys. osób, z czego mniej więcej 25 proc. osiedliło się w Izraelu<sup>129</sup>. Dziś wypada stwierdzić, że były to szacunki bliskie rzeczywistości.

Mniej precyzyjni okazali się autorzy tekstu opublikowanego w „Trybunie Ludu” w związku z dwudziestą rocznicą Marca, którzy napisali, że „na fali wydarzeń związanych z konfliktem marcowym w latach 1968–1971 wyjechało z Polski ok. 13 tys. osób pochodzenia żydowskiego”<sup>130</sup>. Liczba ta już przed laty wydawała się zaniżona, a przecież autorzy tego artykułu mieli dostęp do materiałów partyjnych, w ograniczonym zakresie

---

<sup>126</sup> AIPN, 0746/20, k. 270.

<sup>127</sup> A. Wróblewski, *op. cit.*, s. 227.

<sup>128</sup> J. Schatz, *op. cit.*, s. 384–385.

<sup>129</sup> M. Chęciński, *op. cit.*, s. 245–246.

<sup>130</sup> J. Janicki, M. Jaworski, *Marzec 1968*, „Trybuna Ludu”, 2 III 1988.

zapewne także i MSW. Podobnie nieprecyzyjny, lecz w przeciwną stronę, okazał się Zenobiusz Kozik, który utrzymywał, iż tylko do połowy 1969 r. łącznie wyemigrowało 20 tys. osób<sup>131</sup>. Ta liczba już w chwili publikacji artykułu wydawała się z kolei zawyżona, chociaż jego autor także korzystał przynajmniej z archiwaliów partyjnych.

Należy zatem stwierdzić, że pomarcowa emigracja była jednak mniej liczna, niż sądzili badacze, w tym i ja sam przed laty. Pierwotnie najczęściej szacowano ją bowiem na 20 tys. Tymczasem w okresie nasilonych wyjazdów do końca sierpnia 1969 r. „organa paszportowe przyjęły podania dotyczące wyjazdu 11 185 osób”<sup>132</sup>. Trzeba przy tym pamiętać, że nie wszystkie osoby ubiegające się o zgodę na wyjazd otrzymywały „dokument podróży”, choć – przyznać trzeba – że decyzji odmownych było relatywnie niewiele. Z drugiej strony ta fala emigracji nie skończyła się przecież w 1969 r., lecz trwała do początku lat siedemdziesiątych, kiedy wyjechali z Polski m.in. Włodzimierz Brus czy Krzysztof Pomian. W Archiwum IPN udało mi się natrafić na dokument sporządzony w 1973 r., z którego jednoznacznie wynika, że w latach 1968–1972 wyemigrowało z Polski w sumie ponad 15 tys. osób<sup>133</sup>.

O niezwyklej randze emigracji pomarcowej przesądziła jednak nie jej liczebność, ale dwa inne czynniki. Po pierwsze, duży odsetek osób wyjeżdżających wtedy z Polski stanowili ludzie wykształceni. W Informacji Biura Paszportów czytamy, że wśród 9570 osób dorosłych ubiegających się o wyjazd wyższym wykształceniem legitymowały się 1823, a dalsze 944 studiowały. Z tego samego dokumentu wynika, że do grona osób pragnących wtedy emigrować do Izraela (można było podać tylko taki cel wyjazdu, nawet jeżeli składający podanie w ogóle nie zamierzał tam jechać) należało 217 byłych pracowników szkół wyższych i 275 osób pracujących wcześniej w różnego rodzaju instytutach naukowych<sup>134</sup>.

Za sprawą tej fali emigracyjnej ogromne straty poniosła również polska kultura. Była to więc emigracja inteligencka. Zarazem nie wolno zapominać, że wśród wyjeżdżających wówczas znalazło się także kilkadziesiąt osób, które wcześniej, w okresie stalinowskim, pracując w aparacie bezpieczeństwa, informacji wojskowej, wymiarze sprawiedliwości, dziale propagandy, administracji państwowej i aparacie partyjnym dopuszczały się różnych niegodziwości, a niekiedy i zbrodni. Wyjeżdżając z Polski po Marcu, w przyszłości osoby te uniknęły wszelkiej odpowiedzialności prawnej za swoje czyny.

Drugim czynnikiem, który spowodował, że akurat ta fala emigracji należy do niezwyklej, był towarzyszący jej klimat – tym razem Żydzi i Polacy żydowskiego pochodzenia decydowali się na emigrację pod wyjątkowo silną presją. Decyzja o wyjeździe zawsze była podejmowana w dramatycznych okolicznościach. Wyjeżdżający wiedzieli, że prawdopodobnie nigdy nie będą mogli wrócić. Rozpadały się małżeństwa, kończyły przyjaźnie<sup>135</sup>,

<sup>131</sup> Z. Kozik, *O wydarzeniach marcowych 1968 r.*, „Nowe Drogi” 1988, nr 2, s. 72.

<sup>132</sup> K. Lesiakowski, *op. cit.*, s. 119.

<sup>133</sup> Najrzetelniejsze wyczerpanie zob. D. Stola, *Kampania...*, s. 213–218.

<sup>134</sup> K. Lesiakowski, *op. cit.*, s. 120.

<sup>135</sup> Do takich sytuacji dochodziło również na długo przed Marcem. Adam Schaff przypomniał historię syna swoich przyjaciół z rodziny partyjnej elity. Młody człowiek „bardzo uzdolniony i już na stanowisku, zakochał się w dziewczynie z dobrej rodziny »starych partyjniaków«. Młodzi [...] kochali się, chłopak świetnie zarabiał, więc postanowili się pobrać. Pojawiła się jednak przeszkoda: on i jego rodzice byli żydowskiego pochodzenia, choć »bez ale« Polakami. W powietrzu jednak wiał już wiatry »moczarszczyzny«. Mamusia dziewczyny – stara partyjniaczka, jeszcze

zdarzało się wcale nie tak rzadko, że emigrowała tylko część rodziny (np. rodzice lub dzieci), a druga część pozostawała w Polsce. W skrajnych przypadkach dochodziło do samobójstw i załamania nerwowych. Dla tysięcy ludzi była to więc wielka osobista tragedia.

Andrzej Wróblewski wspominał, że po usunięciu Adama Tarna ze stanowiska redaktora naczelnego „Dialogu” powstał problem, kogo wyznaczyć na to stanowisko. „Zaproponowano tę funkcję mojemu przyjacielowi, redaktorowi pisma »Teatr«, wybitnemu pisarzowi – teatrologowi Edwardowi Csató. Csató był Polakiem z wyboru, pochodził ze zmadziaryzowanych Niemców. Jego rodzice zaraz po wojnie emigrowali z Lwowa do Niemiec Zachodnich. Csató odmówił [...], 28 kwietnia doznał ciężkiego zawału serca i umarł. Była to chyba pierwsza śmiertelna ofiara Marca. Czy jedyna?”<sup>136</sup> Dziś wiemy, że niestety nie jedyna i nawet nie pierwsza.

Prokurator wojewódzki w Opolu Stanisław Wyciszczak 10 czerwca poinformował prokuratora generalnego Kazimierza Kosztirkę o samobójstwie, do którego doszło 15 maja w Kluczborku. Przez powieszenie się „na pętli ze sznurka przymocowanego do rury kanalizacyjnej” w ubikacji na klatce schodowej odebrał sobie życie pięćdziesięciosześcioletni Gutman Gustaw Wajnsztok. Zmarły do 1952 r. „pracował w organach bezpieczeństwa publicznego w Opolu, w stopniu podporucznika”, a następnie do 1958 r. zatrudniony był jako dyrektor „Konsumów” w Opolu. W 1966 r. skonfliktowany z pracownikami odszedł z zajmowanego stanowiska i został kierownikiem Rejonowej Ekspedycji Przedsiębiorstwa Spedycji Krajowej w Kluczborku.

W relacji żony zmarły był człowiekiem nerwowym i niezwykle wrażliwym, którego w pracy cechowała sumienność i obowiązkowość. Prokurator Wyciszczak zanotował, że za nienależyte wykonywanie swoich obowiązków Wajnsztok 4 kwietnia otrzymał naganań z wpisaniem do akt osobowych. Był to dla niego wstrząs i prawdopodobnie nałożyło się na stres, wywołany u niego przez „wydarzenia marcowe”, które – w ocenie jego żony – także były dla niego dużym przeżyciem. Gdy w marcu Stanisława Wajnsztok „żartem zaproponowała wyjazd z Polski do Izraela, [...] oburzył się na tę propozycję i oświadczył, że czuje się Polakiem, a nadto jego dzieci są Polakami i on nie pozwoli, aby miały one przebywać poza Polską. Dzieci natomiast nie wiedziały, że ich ojciec jest narodowości żydowskiej. Dowiedziały się o tym dopiero po jego śmierci [...]. Jeszcze w okresie pracy w organach bezpieczeństwa publicznego Wajnsztok przyjął chrzest w kościele rzymskokatolickim [...]. Wyraził także zgodę na ochrzczenie dzieci i komunię swych dzieci rzekomo w tym celu, by w przyszłości nie spotkały się z zarzutem, że są Żydami”<sup>137</sup>. W ostatnim zdaniu zwraca uwagę słowo „rzekomo”, którym prokurator wyraźnie dystansuje się od myśli o tym, że w Polsce czyjeś żydowskie pochodzenie mogłoby czasem stanowić problem. Wiadomo nie od dziś, że niemała część Polaków w ogóle zaprzecza istnieniu w naszym kraju jakichkolwiek przejawów antysemityzmu. Im usilniej temu zaprzeczamy, z tym większym natężeniem tego typu zarzuty się pojawiają.

---

przed wojny, podobnie jak rodzice niedoszłego pana młodego, zjawiła się u niego i zaapelowała do pretendenta: jeśli kocha jej córkę, powinien zostawić ją w spokoju, dla jej własnego dobra. Jaką przyszłość będzie miała, wychodząc za Żyda? Dziewczyna była kiepska, nie odwracając się od mamusi za takie działania. [...] Do małżeństwa nie doszło” (A. Schaff, *Książka dla mojej żony*, Warszawa 2001, s. 152).

<sup>136</sup> A. Wróblewski, *op. cit.*, s. 226.

<sup>137</sup> AAN, Prokuratura Generalna, 16/71 do 76, p. 47–50. Za udostępnienie tego dokumentu bardzo dziękuję Grzegorzowi Majchrzakowi.

Jednak samobójstwa i śmierć w wyniku ekstremalnych przeżyć to była ostateczność. Niektórzy wybierali nie aż tak tragiczną formę ucieczki. Agata Tuszyńska opisała historię swojego 64-letniego dziadka Szymona, który w 1968 r. kompletnie nie rozumiał, co się dzieje wkoło. Miał on za sobą przeszłość budowniczego Polski Ludowej, oddanego służbie kraju pracownika, którego teraz – nie wiadomo dlaczego – wyrzucono z biura i z partii, odbierając przy tym wszelkie przywileje. Agata Tuszyńska zanotowała: „Mój dziadek zrobił to, co w takich chwilach umiał najlepiej – położył się do łóżka”.

Z uporem do swojej żony i do... ściany, bo leżał odwrócony do niej twarzą, powtarzał jedno pytanie: „Dlaczego?”. W milczeniu próbował analizować swoją sytuację. Zastanawiał się, dlaczego znajdował na wycieraczkach kartki: „»Mosiek do Izraela!«. Mosiek? Jaki z niego Mosiek, może Samuel, Szmulek, Zamulek – choć tego dzieciennego imienia nie wynosił na zewnątrz. Wybrakowany jest. Jak każdy urodzony z matki Żydówki, z ukochanej matki.

A miał być jak inni. I był. Przed własnym żydostwem uciekł w strój komunisty. Jaki z niego komunista, nawet komunistą nie był porządnym, bez podziemnej przeszłości, Hiszpanii, więzienia. Stalinowski pacholek. [...] Ojczyzna Mośków jest gdzie indziej, tutaj są obcy, tutaj są jak wrzód. Kadry powinny być narodowe, polskie.

Na początku jeszcze chciał interweniować na górze, odwoływać się do Komitetu Wojewódzkiego albo nawet do KC. Zanim się zorientował, że to stamtąd idzie. [...] Przestał wychodzić z domu. Tylko rano po bułki i gazetę, choć lepiej byłoby, żeby jej nie czytał. »Trybuna Ludu«, jego pismo, organ jego partii, przewodziła całej tej kampanii w prasie. Wracał i kładł się na tapczanie. Wychodził rzadziej, odkąd znalazł na kłamec ślady odchodów. Prawa dłoń w śliskiej, cuchnącej mazi. Obrzydzenie. Przerażenie. Kto? Dlaczego? [...] Kiedy wyjeżdżali koledzy i towarzysze partyjni, przez chwilę też pomyślał o wyjeździe. Izrael? Ale to przecież burżuazyjny syjonizm, sam podpisywał protesty, niedawno. Przed tym wszystkim.

Tapczan na Puławskiej. Tak naprawdę nie chciał innego miejsca. Tego łóżka mu nie zabiorą, tu może leżeć. Nie chcecie, nie będę się pchał. Na trybuny i zebrania, na dywany i po przywileje. Ale Mosiek nie wyjedzie do Izraela. Mosiek jest stąd. Tak został. Sam. Odwrócony do ściany<sup>138</sup>.

Trudno zatem się dziwić, iż w latach 1968–1969 Polskę na Zachodzie uważano za kraj antysemityczny i ksenofobiczny. Nawet jeżeli nie wszystkie zarzuty wysuwane wówczas pod adresem Polski i Polaków były zasadne, to przecież nie sposób zaprzeczyć, że kampania „antysyjonistyczna” i będąca jej następstwem emigracja należą do najczarniejszych kart w dziejach PRL. Nie należy się więc dziwić, że 16 maja 1969 r. w Zgromadzeniu Doradczym Rady Europy doszło do dyskusji na ten temat. Podstawę do niej stanowił raport przygotowany przez Komitet Europejskich Krajów Nieczłonkowskich działający w strukturach Rady, który przedstawił austriacki socjalista Bruno Pitterman. W jego ocenie tylko w ZSRR i w mniejszym stopniu w Polsce stwierdzono istnienie ruchów antysemitycznych, co wydawało się świadczyć o tym, że nie było bezpośrednich powiązań między antysemityzmem i ideologią komunistyczną. Następnie porównał przemówienie Gomułki na kongresie związków zawodowych do fragmentu mowy Adolfa Hitlera z kwietnia 1933 r.,

<sup>138</sup> A. Tuszyńska, *Rodzinną historią lęku*, Kraków 2005, s. 383–384.

w którym kanclerz wspominał o szybkiej eliminacji intelektualistów żydowskich z życia kulturalnego i duchowego. W konkluzji Pitterman stwierdził, że był to początek drogi prowadzącej do Auschwitz i komór gazowych. Jednocześnie podkreślał, iż przejawy antysemityzmu w Polsce i w innych krajach bloku wschodniego były przejawem pogwałcenia konwencji w sprawie likwidacji wszelkich form dyskryminacji rasowej.

Ostatecznie Zgromadzenie Doradcze Rady Europy przyjęło rezolucję, w której potępiono przejawy antysemityzmu i wyrażono przekonanie, iż Żydzi nie powinni „być obiektem żadnej propagandy antysemitki w kwestiach rozwoju społecznego”. W dokumencie tym domagano się też od władz PRL „zaprzestania obecnej kampanii antysemitki i przywrócenia społeczności żydowskiej praw religijnych i kulturalnych”. Dariusz Jarosz omawiając ten problem, napisał, że dyskusja i przyjęta rezolucja były „raczej wyrazem intencji i woli elit politycznych państw Zachodu, wyrażonym w duchu zasad uznanych za wspólne” niż krokiem z zakresu *Realpolitik*<sup>139</sup>.

Następnie doszło do dyskusji, w której przedstawiciel Wielkiej Brytanii mówił m.in., że „mieliśmy do czynienia z systematycznymi czyszczeniami Żydów ze stanowisk zajmowanych przez nich w polskim życiu kulturalnym, akademickim, politycznym i w administracji”. Choć – w jego ocenie – zmuszano ich do opuszczenia kraju w poniżających warunkach, to i tak ich sytuacja była relatywnie lepsza niż „ich pobratymców w ZSRR, którym nie pozwala się na wyjazd z tego państwa i skazuje na życie w upokarzających warunkach”.

Od pewnego momentu kampania „antysjonistyczna” z jednej strony miała wymusić na osobach pochodzenia żydowskiego decyzję wyjazdu z Polski, z drugiej miała uzasadniać *post factum* słuszność przeprowadzonych czyszczeń.

Emigracja Żydów i osób żydowskiego pochodzenia miała potwierdzać głoszoną przez marcową propagandę tezę o ich obcości. Gdyby czuli związek z Polską – mawiano – toby z niej nie wyjeżdżali. W niektórych środowiskach taka argumentacja spotykała się ze zrozumieniem – budził się uspiiony, stary antysemityzm. Lipski powiedział, że dano wolną drogę do emigracji, ale to było chyba coś więcej. Zresztą Lipski w dalszej części swego wywodu stwierdził: „Były to zarówno półurzędowe zachęty, również w prasie, publicznie, również w kontaktach z aparatem władzy, jak i terror psychiczny. Wielu z moich znajomych, ludzi żydowskiego pochodzenia – niektórzy z nich uważali się za Żydów – tego doznało. Były pogrożki telefoniczne, kartki w drzwiach z pogrożkami itd. Ludzie ci żyli w stanie dużego napięcia. [...] Motywacją wyjazdu było przeważnie poczucie zagrożenia, obawy przed wzrostem antysemityzmu, obawy o los własnych dzieci – w takich wypadkach jest to motyw najmocniejszy, strach zawsze największy. [...] Niejednokrotnie była to emigracja z nadzieją na poprawienie sobie warunków bytu, emigracja, która przypominała emigrację zarobkową. Takie wypadki też niewątpliwie były, ale nie one, myślę, stanowią charakterystykę tego, co się wówczas działo. Myślę, że byli wówczas i tacy, którzy woleli stąd wyjechać, by w wypadku jakichś dużych przemian nie ponosić odpowiedzialności za rzeczy, które robili, będąc w aparacie władzy. Myślę, że niejedyn taki również wyjeżdżał. Ci ludzie często są tymi, którzy o Polsce i Polakach mówią w sposób, na jaki nie zasługujemy”<sup>140</sup>.

---

<sup>139</sup> D. Jarosz, *Dyskusja na temat sytuacji Żydów w Polsce w Radzie Europy w 1969 r.*, mps, s. 1–5. Autorowi bardzo dziękuję za udostępnienie tekstu.

<sup>140</sup> J.J. Lipski, *op. cit.*, s. 46.

Jest to bardzo poważny i delikatny problem, którego nie można pomijać, pisząc o pomarcowej fali emigracji. Wśród ponad 15 tys. emigrantów znaleźli się i tacy, którzy powinni stanąć przed sądem, by odpowiedzieć za swoją wcześniejszą działalność w aparacie bezpieczeństwa, Informacji Wojskowej, prokuraturze czy sądownictwie wojskowym w okresie stalinowskim. Nie wiadomo dokładnie, ile było takich osób. Najprawdopodobniej kilkaset, ale to dopiero należy dokładnie zbadać. Jest to przy tym o tyle trudne, że wielu ludzi emigrowało jako pracownicy naukowcy, dziennikarze, urzędnicy państwowi, artyści itp. Wszelako część z nich przed 1956 r. zajmowała się czymś zupełnie innym, np. pracą w UB.

Oczywiście później nie chwalili się tą działalnością, która w niejednym wypadku powinna być przedmiotem zainteresowania wymiaru sprawiedliwości. Bycie ofiarą w 1968 r., wyrzucenie z partii, usunięcie z zajmowanego stanowiska i w efekcie w atmosferze zaszczucia wyjazd z Polski nie przekreślały przecież wcześniejszych niegodziwości, a czasem nawet przestępstw. Jest to problem, z którym nie bardzo potrafimy sobie w Polsce poradzić. Najbardziej bodaj znanym, ale przecież nie jedynym przykładem takiej sytuacji jest przypadek Heleny Wolińskiej. IPN wystąpił o jej ekstradycję z Wielkiej Brytanii, by mogła odpowiadać za swoją działalność z okresu stalinowskiego. Nie zmienia to faktu, że w 1968 r. była obiektem nagonki antysemickiej. Trudno jest czasem zrozumieć, że ten sam człowiek raz może być katem, a kiedy indziej ofiarą. Historia zna różne warianty: ktoś jest najpierw katem, potem ofiarą, lub odwrotnie, najpierw ofiarą, a potem katem. Nie ma takiej prawidłowości, że gdy ktoś raz stanął po dobrej stronie i służył słusznej sprawie, to przedtem był i zawsze będzie przyzwoity.

Wstydliwą rzeczą, o której się nie mówi, opisując emigrację marcową, jest pytanie, co się stało z kilkoma tysiącami mieszkań emigrantów. Jeżeli przyjąć, że w jednym lokalu mieszkały przeciętnie cztery osoby, to chodziłoby o prawie 4 tys. mieszkań, nierzadko w najlepszych dzielnicach. Ktoś przecież zajął te lokale po wyjeżdżających. Trudno uwierzyć, że zamieszkali tam robotnicy z Huty Warszawa lub przysłowiowe łódzkie tkaczki z liczną rodziną. Nieporównanie bardziej prawdopodobne wydaje się, że mieszkania te otrzymywali zasłużeni z okresu kampanii „antysyjonistycznej”. Na pewno i tę kwestię powinno się poddać solidnym badaniom.

Na jedną rzecz zwrócił mi już zresztą uwagę Aleksander Wittlin. Otóż część tych mieszkań miała status lokali służbowych i po wyjeździe z Polski ich dotychczasowych mieszkańców zostały oddane dysponentom, np. Urzędowi Rady Ministrów, odpowiednim komórkom w MON czy MSW<sup>141</sup>. Wiele innych kupili jednak, zapewne po bardzo niskich cenach, ci, którzy bez skrupułów postanowili wykorzystać nadarżającą się szansę. Podobnie wyglądało odkupywanie za grosze od osób wyjeżdżających telewizorów, mebli, sprzętu gospodarstwa domowego itd. Wielu ludzi naprawdę skorzystało z tej wyjątkowej sytuacji.

Jakub Karpiński słusznie podkreślał, że nikt nie musiał wtedy emigrować – „decyzje w tej sprawie były wynikiem rachunku przykrości i przywiązania, zależnym m.in. od tego, czy kandydat do wyjazdu został usunięty z uczelni, czy był w więzieniu, czy wyjeżdżała jego rodzina i znajomi”. Nie znaczy to oczywiście, że ludzie mogli dokonywać

---

<sup>141</sup> Relacja Aleksandra Wittlina z czerwca 2003 r.

w pełni swobodnego wyboru. Ten bowiem w każdym bodaj wypadku był mniej lub bardziej wymuszony przez okoliczności. „Zrzekłszy się obywatelstwa polskiego – pisał dalej Karpiński – emigranci z 1968 roku trafiali do różnych krajów, często do Szwecji lub Danii [...]. Znają szwedzki lub duński, ale wolą mówić po polsku”<sup>142</sup>. Gdy w latach siedemdziesiątych czy nawet osiemdziesiątych niektórzy pomarcowi emigranci zamieszkali w Skandynawii chcieli odwiedzić swój kraj ojczysty, władze PRL odmawiały im na to zgody.

Jerzy Sławomir Mac dotarł do ludzi pomarcowej emigracji w Danii i zebrał od nich opowieści wiele mówiące o realiach „moczarsko-kąkolowskiej» Polski końca lat sześćdziesiątych, w których – jak mówią – nie dało się dłużej żyć”. Mac wyraźnie podkreślał, że wyjeżdżając z Polski, wielu pozostawiało tutaj „wygodne, dobrze wyposażone mieszkania, dobre posady bądź sute emerytury, स्पeczniałe dodatkami za »chlebowe ordery« i, w większości, partyjne legitymacje”. Ciekawe, że po upływie dwudziestu lat wspominali głównie „zdarzenia niby drobne, ale jakże charakterystyczne dla ówczesnej atmosfery terroru psychicznego” w Polsce. Na przykład Zofia Nowak, zatrudniona przed Marcem w Ministerstwie Żeglugi, zapamiętała kierowcę autobusu, który ruszył, gdy jeszcze miała nogę na stopniu, a na zwróconą uwagę odburknął: „Do Palestyny z tobą, Żydówo”. Z kolei Dawid Szczekociński wspominał, jak to w Marcu „sąsiedzi z bloku przy ulicy Królewskiej regularnie paskudzili mu do mleka”<sup>143</sup>.

Wśród osób, które po Marcu wyjeżdżały z Polski, znaleźli się także ludzie wielce zasłużeni dla kultury, sztuki i nauki. Adolf Rudnicki przypomniał obiad w mieszkaniu Idy Kamińskiej, na który wielka aktorka zaprosiła go w 1968 r. W pewnym momencie ktoś powiedział przy stole: „Arnold Szyfman, twórca Teatru Polskiego, nie poszedł na zebranie komórki partyjnej. Posłał list, w którym wyjaśniał, że jest nerwowy, że mógłby nie wytrzymać i powiedzieć, co myśli o tych, co go wezwali”. Zresztą sama Kamińska, która w 1967 r. była nominowana do nagrody Oscara za rolę w czechosłowackim filmie *Sklep przy głównej ulicy*, która napisała 2 sztuki, 58 innych przełożyła z różnych języków na jidysz, wyreżyserowała 65 przedstawień i zagrała 124 role, niedługo potem wyemigrowała z Polski. Należy dodać, że to ona zorganizowała po wojnie teatr, który w 1949 r. stał się Państwowym Teatrem Żydowskim, i ona przez następne lata była jego sercem i duszą<sup>144</sup>.

Sprawa wyjazdu z Polski Idy Kamińskiej odbiła się zresztą szerokim echem nie tylko w kraju. Ambasador Wielkiej Brytanii w Warszawie poinformował w czerwcu londyńską centralę o tym, że miesięcznie opuszcza Polskę ok. 300 Żydów. Zauważył wtedy refleksyjnie, że ich exodus nie może się nie odbić na polskim życiu intelektualnym i naukowym. Jednocześnie wspominał, że nasilają się plotki mówiące o tym, że Ida Kamińska chce opuścić Polskę i wyjechać do Izraela<sup>145</sup>.

---

<sup>142</sup> J. Karpiński, *Marzec*, mps, s. 9–10. Jest to pełny tekst artykułu Jakuba Karpińskiego opublikowanego w wersji o połowę okrojonej przez cenzurę na łamach miesięcznika „Powściągliwość i Praca” 1988, nr 3, s. 4. Wersję tę udostępnił mi zmarły kilka miesięcy później ówczesny zastępca redaktora naczelnego „PiP”, Jan Śpiewak, któremu za okazaną przed laty pomoc i życzliwość pozostaję wdzięczny.

<sup>143</sup> J.S. Mac, *Jedź Dawidzie*, „Prawo i Życie” 1989, nr 13.

<sup>144</sup> A. Rudnicki, *Teatr zawsze granę*, Warszawa 1987, s. 20, 35, 59.

<sup>145</sup> PRO, CAB, 139/745, I.J. Rawlinson Anti-semitism in Poland, Restricted, British Embassy, Warsaw, 28 VI 1968 r. Za udostępnienie tego dokumentu bardzo dziękuję prof. Dariuszowi Jaroszowi.



Wróblewski wspominał, jak z ogromną osobistą przykrością poszedł pożegnać się z Kamińską – „wielką damą teatru żydowskiego, który w naszym kraju rozkwitał i stąd promieniował na cały świat”, osobą, która „była spadkobierczynią w sensie rodzinnym i zawodowym twórców teatru żydowskiego. Należała do arystokracji aktorskiej w Polsce”. Jednak „kiedy wybuchł Marzec – wspominał dalej – nikt w Polsce nie ważył się wynająć jej sali na tradycyjne gościnne występy. Chciała się poskarżyć ministrowi, poradzić się go, co w tej sytuacji robić, jak ma się zachować dyrektor teatru, który nie może spełniać swych obowiązków”<sup>146</sup>. Niedługo potem zagubiona artystka zdecydowała się na emigrację.

Tylko pozornie dziwny może się wydawać fakt, że po wyjeździe z Polski zdecydowanej większości ludzi rozumiejących jidysz oraz prawie wszystkich żydowskich aktorów władze zdecydowały się zachować Państwowy Teatr Żydowski. Teatr ten, podobnie jak działające nadal Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów, Żydowski Instytut Historyczny oraz pismo „Folks-Sztyme” miały dostarczać zagranicy dowodów rozkwitu w PRL żydowskiej kultury oraz świadczyć o kultywowaniu nad Wisłą takiej tradycji. Trudno powiedzieć, jak duża część opinii publicznej na Zachodzie w to uwierzyła, ale niektórzy politycy i publicyści chyba tak.

Warto wiedzieć, jakimi metodami posługiwały się w tej grze polskie czynniki oficjalne czy półoficjalne. Lendvai przypominał, że „wiosną 1969 r. pewna Żydówka będąca inżynierem otrzymała powielany list apelujący do współbraci Żydów o przychodzenie do teatru i popieranie jego istnienia. Pani ta była zaskoczona, ponieważ nigdy nie należała do organizacji żydowskich, poślubiła Polaka, a nawet udało jej się zachować posadę. Okazało się, że w wielkim bloku, w którym mieszkała, jeszcze dwóch »spolonizowanych« Żydów otrzymało takie same zaproszenia. Tylko te osoby, nikt poza tym. Trójka ta uświadomiła sobie z przerażającą jasnością, że teatr musiał skorzystać z listy potencjalnych widzów dostarczonej przez Departament ds. Żydowskich MSW”<sup>147</sup>.

W tym miejscu konieczne trzeba wyjaśnić sprawę tego Departamentu. Otóż w literaturze przedmiotu (nie tylko u Lendvaia) można spotkać informacje mówiące o specjalnej komórce w MSW, zajmującej się Żydami, którą w 1968 r. kierować miał płk Tadeusz Walichnowski. Otóż wygląda na to, że żadnego – jak mówiono – Departamentu Żydowskiego w MSW nie było. Komórka taka nie istniała, chociaż w Gdańsku (nie natrafiłem na analogiczne informacje w odniesieniu do innych komend wojewódzkich) utworzono liczącą 6 osób grupę, kierowaną przez naczelnika Wydziału III, majora Michała Pietrasa, która miała za zadanie zajmować się sprawami „syjonistycznymi”<sup>148</sup>. Z drugiej strony można bez najmniejszej przesady powiedzieć, że w jakimś przynajmniej stopniu całe ministerstwo było wtedy jednym wielkim „Departamentem Żydowskim”, choć nie wszędzie nasilenie postaw antysemitycznych było takie samo.

Osoby decydujące się na emigrację nie otrzymywały na ogół polskich paszportów, lecz jedynie specjalne dokumenty podróży, uprawniające do przekroczenia granicy polskiej tylko w jedną stronę. Jak wspominałem, aby uzyskać dokument, trzeba było podawać jako cel podróży Izrael, nawet wtedy, gdy czuło się jedynie bardzo luźny lub

<sup>146</sup> A. Wróblewski, *op. cit.*, s. 223–224.

<sup>147</sup> P. Lendvai, *op. cit.*, s. 126 (w polskim wydaniu s. 34).

<sup>148</sup> Szerzej zob. S. Cenckiewicz, *Gdańsk, Gdynia, Sopot [w:] Oblicza Marcy...*, s. 77, 84.

zgoła żaden związek z kulturą i tradycją żydowską i gdy miało się zamiar osiąść na stałe w Europie Zachodniej lub Ameryce Północnej. Aryjscy współmałżonkowie musieli zazwyczaj podpisywać, że wiedzą, jak źle traktuje się w Izraelu nie-Żydów. Specjaliści zwracali zresztą uwagę na bezprawny w świetle przepisów krajowych i prawa międzynarodowego charakter pozbawiania wyjeżdżających osób polskich paszportów.

W książce o 1968 r. nie może nie pojawić się Dworzec Gdański w Warszawie. To z tej nader skromnej, by nie rzec wręcz prowincjonalnej stacji odchodziły międzynarodowe ekspresy do Wiednia i Paryża. Przez wiele miesięcy odjeżdżającym towarzyszyły dziesiątki przyjaciół i znajomych, którzy przychodzili na dworzec, aby się pożegnać. Wiele osób uważało wówczas chodzenie na Dworzec Gdański za swego rodzaju obowiązek moralny. Dlatego doskonale rozumiem Jacka Kochanowicza i bliskie są mi jego odczucia, jakich doznawał, oglądając zakończenie *Skrzypka na dachu*. Nie mógł on – jak sam wyznał – nie myśleć wtedy o Marcu<sup>149</sup>.

Wypada tutaj przypomnieć, że wyjazdy odbywały się niemal z tego samego miejsca, skąd 25 lat wcześniej odchodziły transporty do Treblinki. Wywoływało to falę gorzkich i złośliwych uwag. Wróblewski wspominał, że „światny reporter, polski Egon Erwin Kisch, Józef Kuśmierk, dzielny partyzant AL z czasów wojny, później milicjant walczący o demokratyczną Polskę, chłop z pochodzenia, czysty Aryjczyk, wołał głośno, odprowadzając kogoś z przyjaciół: »Odchodzi kolejny transport do Treblinki!«. Z kolei wybitny tłumacz Williama Szekspira i Jamesa Joyce’a, Maciej Słomczyński, autor popularnych kryminałów, wydawanych pod pseudonimem Joe Alex, zarazem dawny AK-owiec, który ratował Żydów w czasie wojny, sentencjonalnie wtedy stwierdził: „Jeśli się wam wydaje, że oni jadą na Zachód, to się mylicie, to my się cofamy na Wschód”.

Były to oczywiście wypowiedzi przesadne, przejawiskawiające rzeczywistość, nieporównywalną przecież z sytuacją lat czterdziestych. W tę swoistą pułapkę wpadli też zresztą niemieccy redaktorzy i wydawcy tomu tekstów dotyczących fali antysemityzmu i pomarcowej emigracji z Polski<sup>150</sup>, którzy w tytule posłużyli się wyrażeniem *Die Vertreibung* (wypędzenie), używanym w RFN na określenie wysiedlenia ludności niemieckiej po 1945 r. z ziem przejętych przez Polskę.

Tymczasem zarówno okoliczności, jak i forma transportu nie mogą być ze sobą porównywane, gdyż w 1968 r. przecież – jak ujął to Wróblewski – „nie stosowano siły, nie ładowano do wagonów. Wytwarzano tylko atmosferę, której ludzie o poszarpanych nerwach i ciężkich doświadczeniach nie mogli wytrzymać”. Wśród wyjeżdżających, których zresztą pozbawiano obywatelstwa, byli i tacy, którzy „dziesięć czy dwanaście lat temu wrócili do kraju z sowieckich więzień”. Wróblewski mówił, że on swój sprzeciw wobec otaczającej go strasznej rzeczywistości wyrażał poprzez uporczywe trwanie na miejscu – „w mojej małej ojczyźnie, wśród przyjaciół, którzy nigdy by nie dopuścili, bym wyjechał, otoczony ludźmi, którzy czuli się podobnie upokorzeni. Ale kiedy moja przyjaciółka Ewa Szymańska z Ostrowca, która wraz z resztą rodziny nadstawiała w czasie okupacji głowę, chowając Żydów, uznała, że jako nauczycielka nie jest dłużej w stanie znosić upokorzeń i szybko wyszła za mąż za Żyda, żeby wraz z córką i wnuczką

<sup>149</sup> *Czy istnieje pokolenie marcowe?*, „Więź” 1988, nr 3, s. 11.

<sup>150</sup> *Die Vertreibung der Juden aus Polen 1968. Antisemitismus und politisches Kalkül*, red. B. Kosmala, Berlin 2000.

wyjechać – zrobiło mi się bezbrzeżnie smutno. Bo skurczyła się moja mała ojczyzna. Nie Polska w ogóle, ale moja ojczyzna. Polska zaczęła się kurczyć, kraj pustoszał. Nie dlatego, że się nagle wyludnił. No bo jakież znaczenie ma ubytek kilkunastu tysięcy osób na trzydzieści z górą milionów?”<sup>151</sup>.

Należy więc postawić pytanie, kto wówczas wyjeżdżał z Polski. Hillebrandt stwierdził np., że z liczącego ok. 75 osób środowiska „komandosów” opuściły kraj 42 osoby. Ponadto wśród tych, którzy po Marcu wyjechali z Polski, wymienił nazwiska naukowców: Kołakowski, Brus, Baczko, Bauman, Kott, Pomian, Paweł Korzec<sup>152</sup>. Opuszczali wówczas Polskę ludzie kultury. Wyjechał m.in. Aleksander Ford, oskarżony o wszystkie popełnione i niepopełnione grzechy. Emigrowali z Polski pisarze o niemałym dorobku twórczym. Należy tu wymienić zwłaszcza: Arnolda Słuckiego, Witolda Wirpszę, Stanisława Wygodzkiego, Jana Kotta, a z młodszych twórców Henryka Grynberga.

Pora postawić ostatnie pytanie, jaki był stosunek społeczeństwa do emigracji pomarcowej. Zgadzam się z Janem Józefem Lipskim, że mówić o tym można na podstawie nie badań, lecz jedynie własnych obserwacji. (Podobnie jak w wypadku rozpoznania postaw Polaków wobec marcowych haseł antysemitycznych). „Antysemita – powiada Lipski – znajdowali tu dodatkowy argument. Często też była zazdrość, że jadą tam, gdzie jest lepiej. Tutaj byli często w partii i w aparacie, a teraz proszę, będzie im tam dobrze. Były to dość częste reakcje. Były też różne stopnie żalu za tymi, którzy wyjeżdżają, czasami wynikające z pryncypiów, czasami z osobistych przyjaźni. Towarzystwo temu potępienie sprawców. [...] Ludzie, którzy ideologicznie poczuli się do syjonizmu, wyjechali już wcześniej, przed 1968 r. Nic nie stało temu na przeszkodzie, wyjeżdżali do kraju, który – jak uważali – będzie ich ojczyzną. Emigracja 1968 r. nie była natomiast emigracją syjonistyczną”<sup>153</sup>.

Wtedy także – choć dla większości społeczeństwa nie miało to prawdopodobnie większego znaczenia – nastąpiło ostateczne załamanie się ideologii marksistowskiej w PZPR. Marcin Zaremba, badający kwestię politycznej i ideowej legitymizacji władzy komunistycznej w Polsce, napisał, że „powstała próżnia władze wypełniły nacjonalizmem, w jego najbardziej skrajnej postaci. W 1969 r. po raz pierwszy w dziejach polskiej partii komunistycznej do ankiety personalnej, wchodzącej w skład systemu opiniowania i ewidencji kadr objętych nomenklaturą partyjną, dołączono rubrykę pt. »narodowość«. Pochodzenie etniczne umieszczono w ankiecie zaraz po dacie i miejscu urodzenia. Umieszczenie dopiero dwa miejsca niżej rubryki »pochodzenie społeczne« (klasowe) oddaje hierarchię ważności, jaka zaczęła obowiązywać w partii”<sup>154</sup>.

Co zatem naprawdę wyznaczał w dziejach naszego kraju rok 1968? Odpowiedź na to pytanie w znacznym, a może nawet w decydującym stopniu zależy od tego, kto jej udziela. Michael C. Steinlauf – co tylko pozornie może zakrawać na paradoks – skłonny był upatrywać w tej dacie początku procesu przywracania w Polsce pamięci o Zagładzie, choć zrazu dokonywało się to w sposób silnie zmystyfikowany, jeżeli nie wręcz zakłamany. W swojej książce rozdział obejmujący lata 1948–1968 zatytułował *Pamięć*

<sup>151</sup> A. Wróblewski, *op. cit.*, s. 221.

<sup>152</sup> B. Hillebrandt, *Marzec 1968...*, *op. cit.*, s. 67.

<sup>153</sup> J.J. Lipski, *op. cit.*, s. 47.

<sup>154</sup> M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm...*, s. 308.

stłumiona, część obejmującą „wydarzenia marcowe” nader trafnie nazwał *Pamięć wygnana*, a następny rozdział, dotyczący lat 1970–1989, nazwał *Pamięć zrekonstruowana*<sup>155</sup>.

Niekiedy można się spotkać z poglądem, że wydarzeniom roku 1968 przypisuje się nadmierną wagę tylko dlatego, że miały one duże znaczenie dla historii środowiska kowrowskiego, grupy ekspertów „Solidarności” czy środowiska „Gazety Wyborczej” i Unii Wolności. Była to z pewnością jedna z najważniejszych dat w powojennej historii Polski, ale przesadą jest twierdzenie, że wtedy wszystko się zmieniło. W charakterystyczny dla siebie, złośliwy, dość brutalny, ale przecież niepozbawiony słuszności sposób ujął to Stefan Kisielewski, pisząc w swoich *Dziennikach* pod datą 27 listopada 1970 r.: „Muszę powiedzieć, że przy czytaniu szlag człowieka może trafić, gdy na przykład jakiś facet stwierdza, że Marzec 1968 to był dla niego największy wstrząs, jaki przeżył w Polsce Ludowej, wstrząs, dzięki któremu przejrzał na oczy. Największy wstrząs! A więc nie pogrom w Kielcach, nie rozstrzelanie i więzienie akowców, nie procesy generałów, nie mianowanie Rokossowskiego marszałkiem Polski, nie uwięzienie Gomułki, a potem Wyszyńskiego, nie wypadki poznańskie 1956, lecz właśnie akurat tylko Marzec 1968. Bo wtedy akurat **oni** dostali w dupę. Spora to przesada”<sup>156</sup>.

---

<sup>155</sup> M.C. Steinlauf, *op. cit.*, s. 79–92, 93–107, 108–142.

<sup>156</sup> S. Kisielewski, *Dzienniki*, Warszawa 2001, s. 507.

## WŁADZA WOBEC INTELIGENCJI TWÓRCZEJ – INTELIGENCJA TWÓRCZA WOBEC WŁADZY

### Popaździernikowa polityka kulturalna władz PRL

Dla wielu ludzi ze świata nauki, kultury i sztuki oraz niemałej grupy dziennikarzy probierzem głębokości i trwałości zmian w Polsce w 1956 r. była polityka kierownictwa partyjno-państwowego w stosunku do środowisk twórczych. Było to tym ważniejsze, że przed Październikiem popełniono wyjątkowo dużo błędów w tej kwestii. Popelniali je – choć nie w jednakowym stopniu i oczywiście nie takie same – zarówno twórcy, jak i przedstawiciele władz partyjno-państwowych. Relacje między władzą komunistyczną a środowiskami twórczymi w powojennej Polsce stanowią zresztą temat odrębnego, całościowego studium historycznego, które powinno kiedyś powstać.

Wypada przy tym zauważyć, że badacze zajmowali się już tą kwestią. Na początku lat pięćdziesiątych na emigracji problem ten próbował analizować Czesław Miłosz w *Zniewolonym umyśle*<sup>1</sup>. Później także w kraju ukazało się co najmniej kilka książek poruszających tę problematykę. Różnią się one między sobą zakresem tematycznym i chronologicznym oraz charakterem, a także stosunkiem ich autorów do Polski Ludowej. Wszelako generalnie można powiedzieć, iż na jednym biegunie plasują się prace radykalne w sądach i niezwykle krytyczne wobec środowiska literackiego. Ich autorami byli Stanisław Murzański, Wiesław Paweł Szymański, Jacek Trznadel czy Bohdan Urbankowski<sup>2</sup>. Książki te na ogół spotykały się z ostrą krytyką znaczącej części środowiska naukowego i literackiego. Nie przypadkiem też dotyczyły one przede wszystkim okresu stalinowskiego, gdy wybory ideowe i polityczne były najbardziej wyraziste i jednoznaczne.

Na drugim biegunie zaś znajduje się przede wszystkim książka Henryka Słabka<sup>3</sup> oraz dzieła, których autorzy – świadomie lub nie – starali się minimalizować kwestię zaangażowania intelektualistów w komunizm<sup>4</sup>. Jak gdyby przy okazji wybory ludzi pióra sprzed lat chętnie i często tłumaczono „ukąszeniem heglowskim”, pomijając jednocześnie niemal zupełnie to, że opowiedzeniu się za nową władzą towarzyszyły na ogół niemałe przywileje materialne. Nierzadko także z pola widzenia badaczy znikał wszechobecny w tamtych czasach strach, a przecież i tego elementu nie wolno ignorować. Za przykład

<sup>1</sup> C. Miłosz, *Zniewolony umysł*, Warszawa 2004.

<sup>2</sup> S. Murzański, *Między kompromisem a zdradą. Intelektualiści wobec przemocy 1945–1956*, Warszawa 1993; *idem*, *Wśród lopotów sztandarów rewolucji. Rzecz o „katolewicy”*, Kraków 1998; W.P. Szymański, *Uroki dworu. Rzecz o zniewalaniu*, Kraków 1997; J. Trznadel, *Hańba domowa*, Warszawa 1996; B. Urbankowski, *Czerwona msza albo uśmiech Stalina*, Warszawa 1995.

<sup>3</sup> H. Słabek, *Intelektualistów obraz własny w świetle dokumentów autobiograficznych 1944–1989*, Warszawa 1997.

<sup>4</sup> M. Hirszowicz, *Pulapki zaangażowania. Intelektualiści w służbie komunizmu*, Warszawa 2001.

takiego pisarstwa historycznego mogą posłużyć teksty Jacka Żakowskiego<sup>5</sup> oraz książka Anny Bikont i Joanny Szczęsnej<sup>6</sup> publikowane na łamach „Gazety Wyborczej”.

Przed laty z pozycji partyjnych fenomen relacji pisarze–władza w powojennej Polsce próbowała analizować Barbara Fijałkowska<sup>7</sup>. W nieco inny sposób i od innej strony zajął się tym tematem Krzysztof Woźniakowski<sup>8</sup>. Trudno jednak nie dostrzec, że podjęto niewiele prób pisania o tych sprawach w sposób dojrzały i obiektywny. Na pewno jedną z najbardziej udanych był szkic Dariusza Jarosza w książce o postawach Polaków w latach stalinizmu<sup>9</sup>.

Być może jeszcze trudniej jest pisać o okresie po roku 1956, gdy wiele osób wcześniej silnie związanych z twórczością socrealistyczną zajęło krytyczną postawę wobec systemu, z czasem niejednokrotnie angażując się w działalność opozycyjną. Problem polega wówczas na wyważeniu win i zasług oraz zachowaniu właściwych proporcji<sup>10</sup>.

Zastanawiając się nad złożoną genezą „wydarzeń marcowych”, na pewno też należy przyjrzeć się sytuacji intelektualistów w latach 1956–1968. System, który po Październiku uległ dość istotnej liberalizacji, w następnych latach ponownie – choć w skali nieporównywalnej do okresu stalinowskiego – stawał się represyjny. Proces ten nasilał się powoli, ale systematycznie od jesieni 1957 r. Pierwszym przejawem polityki przykręcania śruby była decyzja o likwidacji popularnego tygodnika „Po prostu” – powszechnie uważanego za jeden z symboli demokratyzacyjnych przemian w Polsce w roku 1956<sup>11</sup>.

Decyzja władz o zamknięciu „Po prostu”, ogłoszona niemal dokładnie w rocznicę powrotu Gomułki do władzy, wywołała falę protestów i była bezpośrednią przyczyną walk ulicznych w stolicy od 3 do 7 października 1957 r. Wtedy to po raz pierwszy warszawiacy zobaczyli w akcji funkcjonariuszy Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej utworzonych w grudniu poprzedniego roku, od pierwszego miejsca skoszarowania popularnie zwanych Gołędzinowem<sup>12</sup>. Wspominam o tym tutaj, gdyż w Marcu ZOMO odegrało bardzo ważną rolę nie tylko w Warszawie, wykorzystując doświadczenia zdobyte właśnie w październiku 1957 r.

<sup>5</sup> J. Żakowski, *Przy stoliku w „Czytelniku”*, Magazyn „Gazety Wyborczej”, 23 XII 1993, 30 XII 1993.

<sup>6</sup> A. Bikont, J. Szczęsna, *Towarzysze nieudanej podróży*, cz. 1–17, „Gazeta Wyborcza”, 15–16 I–15 VII 2000.

<sup>7</sup> B. Fijałkowska, *Politycy i twórcy (1948–1959)*, Warszawa 1985; *eadem*, *Sumienie narodu? Sprawy i ludzie kultury w Polsce Ludowej*, Wrocław 1985.

<sup>8</sup> K. Woźniakowski, *Między ubezwłasnowolnieniem a opozycją w latach 1949–1959*, Kraków 1990.

<sup>9</sup> D. Jarosz, *Literaci partyjni w latach 1949–1956* [w:] *Polacy a stalinizm 1948–1956*, Warszawa 2000.

<sup>10</sup> M. Fik, *Literaci i władza* [w:] *Marcowa kultura. Wokół „Dziadów”*. *Literaci i władza. Kampania marcowa*, Warszawa 1995, s. 107–128; A. Friszke, *Kultura czy ideologia? Polityka kulturalna kierownictwa PZPR w latach 1957–1963* [w:] *Władza a społeczeństwo w PRL. Studia historyczne*, red. A. Friszke, Warszawa 2003, s. 115–145; K. Rokicki, *Literaci a partia 1945–1968* [w:] *PRL trwanie i zmiana*, red. D. Stola, M. Zaremba, Warszawa 2003, s. 373–395; K. Rokicki, *Służba Bezpieczeństwa wobec inteligencji w okresie od Października do Marca*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2006, nr 2 (w druku). Zob. też J. Eisler, *List 34*, Warszawa 1993. Ten bardzo pobieżny przegląd podstawowej literatury przedmiotu byłby niekompletny, gdybym nie przywołał tu – dotyczącej jednak już późniejszego okresu – obszernej monografii A. Krajewskiego, *Między współpracą a oporem. Twórcy kultury wobec systemu politycznego PRL (1975–1980)*, Warszawa 2004.

<sup>11</sup> Na temat historii tygodnika „Po prostu” i okoliczności towarzyszących jego likwidacji szerzej zob. B.N. Łopieńska, E. Szymańska, *Stare numery*, Londyn 1986; T. Mielczarek, *Od „Nowej Kultury” do „Polityki”. Tygodniki społeczno-kulturalne i społeczno-polityczne PRL*, Kielce 2003 (zwłaszcza rozdział VI „Po prostu” (1947–1957); B. Korcozowicz, *Protesty po zamknięciu „Po prostu” w 1957 roku* (praca magisterska pod kierunkiem prof. Marcina Kuli). Autorowi bardzo dziękuję za udostępnienie maszynopisu.

<sup>12</sup> A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne w PRL 1956–1989*, Kraków 1999, s. 64–80; B. Korcozowicz, *Likwidacja „Po prostu”*, „Mówią wieki” 1993, nr 12.

Nie umilkły jednak jeszcze echa protestów po likwidacji „Po prostu”, a już doszło do kolejnego konfliktu władzy z ludźmi pióra. W listopadzie 1957 r. przeprowadzono stosunkowo szeroką, jak na ówczesne warunki, kampanię reklamowo-promocyjną, która miała poprzedzać ukazanie się pierwszego numeru miesięcznika literackiego „Europa”. Redaktorem naczelnym był Jerzy Andrzejewski, a oprócz niego w skład zespołu wchodził: Paweł Hertz, Marek Hłasko, Mieczysław Jastrun, Henryk Krzeczowski (sekretarz redakcji), Janusz Minkiewicz, Zygmunt Mycielski, Adam Ważyk, Juliusz Żuławski (zastępca redaktora naczelnego). Gdy pierwszy numer był już w szrotkach, Gomułka orzekł, że żadnej „Europy” nie będzie. Protestując przeciwko temu zakazowi, wystąpiła z PZPR niemała grupa wybitnych pisarzy: Jerzy Andrzejewski, Stanisław Dygat, Paweł Hertz, Mieczysław Jastrun, Jan Kott, Adam Ważyk i Juliusz Żuławski<sup>13</sup>.

W tym samym czasie w partii doszło do czystki zainicjowanej na X Plenum KC PZPR obradującym od 24 do 26 października. Postanowiono wówczas przeprowadzić weryfikację członków partii, by „oczyścić” ją z tzw. rewizjonistów. W następstwie tej kampanii w ciągu kilku miesięcy ubyło z PZPR (w wyniku usunięcia lub odejścia) 326 osób, czyli ponad 10 proc. członków ze środowiska literackiego, artystycznego i dziennikarskiego, co nie mogło pozostać bez konsekwencji. W sumie zaś do maja 1958 r. partia zmniejszyła się o prawie 207 tys. osób, co stanowiło 15,5 proc. ogółu członków i kandydatów.

Dla wielu ludzi pióra wszystkie te wydarzenia układały się w pewien logiczny ciąg, wyznaczający kres liberalnej (jak na standardy realnego socjalizmu) polityki z okresu Października. Stopniowo nasilał się proces ograniczania swobody wypowiedzi. Rosła też liczba procesów wytaczanych przedstawicielom świata nauki, kultury i sztuki. 4 lipca 1958 r. zapadł wyrok w sprawie Hanny Szarzyńskiej-Rewskiej. Podczas procesu prokuratura przedstawiła oświadczenie Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, z którego wynikało, iż „Kultura” jest szkodliwa dla interesów państwa. Szarzyńskiej-Rewskiej w praktyce zarzucano zresztą tylko przechowywanie „Kultury”, to znaczy po prostu posiadanie egzemplarzy czasopisma.

Niemniej jednak oskarżona z artykułów 23 i 24 małego kodeksu karnego o rozpowszechnianie fałszywych wiadomości, mogących wyrządzić istotną szkodę interesom państwa polskiego, została skazana na trzy lata więzienia. Choć wyszła na wolność po jedenastu miesiącach, gdy Sąd Najwyższy uchylił wyrok Sądu Wojewódzkiego, cała sprawa dla wielu intelektualistów była szokująca. Trudno też nie zauważyć, że Szarzyńska-Rewska była pierwszym więźniem politycznym w popaździernikowej Polsce<sup>14</sup>.

Wolność słowa ograniczano zresztą w rozmaity sposób. Pod różnymi pretekstami zmniejszano np. nakłady pism najbardziej krytycznych wobec ówczesnej rzeczywistości. W 1959 r. w porównaniu do roku 1957 nakład „Przeglądu Kulturalnego” spadł z 73 300 do 25 950 egzemplarzy, a „Nowej Kultury” z 52 000 do 22 600. Z czasem zresztą, w czerwcu 1963 r., oba pisma zlikwidowano, zastępując je tygodnikiem „Kultura”<sup>15</sup> redagowanym przez Janusza Wilhelmiego. Pismo to zupełnie świadomie przejmowało tytuł emigracyjnego miesięcznika. Początkowo nie cieszyło się dobrą opinią wśród

<sup>13</sup> Szerzej zob. B.N. Łopieńska, *Porwanie „Europy”*, „Res Publica” 1987, nr 2.

<sup>14</sup> W. Jedlicki, *Klub Krzywego Koła*, Paryż 1963, s. 142–143; A. Friszke, *Sprawa Hanny Rewskiej*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1996, t. 117.

<sup>15</sup> T. Mielczarek, *op. cit.*, s. 109–220; M. Fik, *Kultura polska po Jalcie. Kronika lat 1944–1981*, Londyn 1989.

znanych pisarzy i publicystów i przez wielu było bojkotowane. Od połowy lat sześćdziesiątych poziom tygodnika zaczął się jednak z wolna poprawiać.

Od przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych coraz większa część społeczeństwa odnosiła się z rosnącym krytycyzmem do popaździernikowej rzeczywistości, chociaż mało kto miał chęć, a zwłaszcza odwagę cywilną, mówić o tym głośno. Kontestacji sprzyjał fakt, że w owym czasie Polska była bez wątpienia najbardziej otwartym państwem „bloku”. Żartowano nawet gorzko, że stanowiła najweselszy barak w obozie socjalistycznym. Władze nie zamierzały jednak tolerować nawet zawołowanej krytyki i były zdecydowane rozprawić się z niepokornymi.

Na początku lat sześćdziesiątych w kręgach władzy uważano, że nieprawomyślne poglądy i oceny rodziły się od wiosny 1955 r. w Klubie Krzywego Koła, którego nazwa pochodziła od ulicy, przy której organizowano pierwsze dyskusje. W popaździernikowej Warszawie klub dla części warszawskiej inteligencji pełnił funkcję czegoś więcej niż tylko salonu, w którym należało bywać.

Na czwartkowych spotkaniach w Staromiejskim Domu Kultury, od jesieni 1955 r. będącym siedzibą Klubu, zawsze można było spotkać ciekawych ludzi, porozmawiać, podyskutować, a także wymienić najnowsze plotki. Jednocześnie wraz z odchodzeniem przez władze od stosunkowo liberalnej polityki stawał się on jednym z nielicznych miejsc, pozwalających prowadzić nieskrepowane dyskusje. Klub, skupiający w końcowym okresie swego istnienia blisko trzystu członków, w którym funkcję prezesa pełnili: Stefan Król, Jan Strzelecki, Jan Józef Lipski, Aleksander Małachowski (trzy razy) oraz wybrany w kwietniu 1961 r. Paweł Jasienica, był solą w oku dla władz partyjno-policyjnych.

Kierownictwu nie odpowiadała niezależność członków i sympatyków Klubu, których najlepiej charakteryzuje określenie Jana Józefa Lipskiego – grono przyjaciół i znajomych skupionych wokół Marii i Stanisława Ossowskich. Władze nie chciały dłużej tolerować znacznej różnorodności ideowej członków Klubu. Ostatnie – jak się później okazało – zebranie Klubu Krzywego Koła 1 lutego 1962 r. miało dramatyczny przebieg. Niedługo potem Klub rozwiązano na mocy decyzji władz administracyjnych<sup>16</sup>.

Zbiegło się to w czasie z procesem aresztowanej 4 września 1961 r. Anny Rudzińskiej, która dla Jerzego Giedroycia podjęła się znaleźć w Polsce tłumacza książki Feliksa Grossa *The Seizure of Political Power* uznanej przez cenzurę za niebezpieczną i szkodliwą. Rudzińska była członkiem Klubu Krzywego Koła. Jej proces przed Sądem Wojewódzkim dla m.st. Warszawy rozpoczął się 5 lutego 1962 r. i – podobnie jak późniejsza o dwa miesiące rozprawa rewizyjna w Sądzie Najwyższym – toczył się przy drzwiach zamkniętych. Jednocześnie w środkach masowego przekazu zarzucano Rudzińskiej, że szkalowała Polskę za 170 dolarów. Ostatecznie Rudzińską skazano na rok więzienia za samo posiadanie wspomnianej książki, chociaż było oczywiste, że jako kierowniczka biura w Polskim Towarzystwie Socjologicznym, pracująca w bibliotece Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Warszawskiego, mogła mieć dostęp do tej publikacji także poza domem<sup>17</sup>.

<sup>16</sup> Por. przypis 17 w rozdziale drugim. Zob. też P. Ceranka, *Opozycja bzykającego komara*, „Gazeta Polska” 2005, nr 17; J. Eisler, *Klub Krzywego Koła*, „Tygodnik Solidarność” 1991, nr 2.

<sup>17</sup> W. Jedlicki, *op. cit.*, s. 144–147. Zob. też J.J. Lipski, *Proces Anny Rudzińskiej i Klub Krzywego Koła*, „Po prostu” 1990, nr 5; *Pierwsza polityczna. Rozmowa z Anną Rudzińską*, „Po prostu” 1990, nr 5; A. Rudzińska, *O moją Polskę*;



Wszystkie te posunięcia świadczyły o popaździernikowych zmianach w kierownictwie partyjno-państwowym, które, rzecz jasna, nie pozostawały bez wpływu na życie umysłowe w kraju. Z czasem zresztą tzw. polityka kulturalna partii zaczęła wywoływać coraz gwałtowniejsze sprzeciw przedstawicieli środowisk opiniotwórczych, patrzących na ten proces z rosnącym zaniepokojeniem i zniecierpliwieniem. Trzeba przy tym stale pamiętać, że przez cały okres swoich rządów komuniści odrzucali wolność słowa, choć w różnych latach swoboda wypowiedzi raz była większa, raz mniejsza. Dopiero jednak w 1981 r. pod presją NSZZ „Solidarność” i stowarzyszeń twórczych zgodzili się na ustawowe ograniczenie roli cenzury. Nowa sytuacja objawiała się tym, że w niektórych czasopismach i zupełnie wyjątkowo w książkach zaznaczano nawiasami kwadratowymi ingerencje cenzorskie. Wprowadzenie stanu wojennego oznaczało ponowny wzrost roli i znaczenia GUKPPiW oraz jego terenowych agend.

Tymczasem w lipcu 1963 r. na łamach włoskiego miesięcznika „Tempo Presente” Gustaw Herling-Grudziński tak charakteryzował sytuację kulturalną Polski: „Czasopisma są znowu szare i nudne. Książki o pewnej wartości można policzyć na palcach. Zgasły wielkie polemiki. Pisarze, nawet ci, którzy w przeszłości dawali niejednokrotnie dowody odwagi intelektualnej, nie gardzą wypadami w rejony banału. Przyczyna? Mówi się coraz częściej w Polsce o kryzysie przemysłu papierniczego. Wyjątkowo surowa zima dała się we znaki także na odcinku wyrębu lasów [...]. Przymrozek klimatyczny pociąga za sobą wznowiony przymrozek literacki w tym sensie, że przy zmniejszonym przydziale papieru arbiter-dystrybutor jest zawsze ten sam: partia. Zobaczyć wydrukowany artykuł lub wydaną książkę oznacza dla autora być gotowym do większych ustępstw”<sup>18</sup>.

Wspomniana przez Herlinga-Grudzińskiego tzw. zima stulecia (bodaj pierwsza, ale nie ostatnia w PRL) i jej ekonomiczne konsekwencje były jedną, ale bynajmniej nie jedyną, z przyczyn takiego stanu rzeczy. Nie wolno zapominać, że wraz z pogarszaniem się kondycji gospodarczej kraju władze systematycznie ograniczały nakłady na kulturę i sztukę. O ile w 1957 r. przeznaczono na ten cel 1 522 mln złotych, to rok później – 1 855 mln, ale w roku 1959 – tylko 1 119,2 mln zł. Systematycznie malały nakłady książek. W 1955 r. wydano w Polsce łącznie 95,7 mln egzemplarzy, w roku 1960 już tylko 94,3 mln, a w 1963 r. jedynie 79 mln. W tym samym czasie ludność Polski wzrosła o ponad 8 proc., czyli w przeliczeniu na jednego mieszkańca spadek był jeszcze bardziej widoczny. Gdy do tego dodać, iż w latach 1955–1961 o prawie 30 proc. wzrosła liczba bibliotek, to wówczas wyraźniej widać, że państwo z coraz większym trudem zaspokajało społeczne zainteresowanie książką rozbudzone w pierwszym dziesięcioleciu Polski Ludowej (m.in. za sprawą popularnych tanich wydawnictw).

Przydział papieru na cele wydawnicze zmniejszono z 30,8 tys. ton w 1956 r. do 24,6 tys. ton w 1962 r. W roku 1955 wydano 8,8 mln egzemplarzy publikacji naukowych, pięć lat później – 4,9 mln, a w roku 1963 znowu nieco więcej – 5,6 mln. W tym samym czasie spadły nakłady literatury pięknej: w 1955 r. wydano 34,6 mln, w 1960 – 30,9 mln, w 1963 r. – 24,9 mln egzemplarzy. Podobnie wyglądało wydawanie podręczników szkolnych, których w 1955 r. wyprodukowano 26,5 mln, a w 1963 r. tylko 24,2 mln

---

*Pamiętniki 1939–1991*, wstęp i oprac. T. Bochwic, Łódź–Warszawa 2003 (zawłaszcza cz. 6: 1961. Sprawa „Kultury” paryskiej, s. 159–174).

<sup>18</sup> G. Herling-Grudziński, *Manifest Trzydziestu Czterech*, „Kultura” (Paryż) 1964, nr 5, s. 3.

– mimo że wzrosła liczba uczniów, gdyż szkoły zapełnił powojenny wyż demograficzny. W tej dramatycznej sytuacji już w 1961 r. wprowadzono „zamknięty system sprzedaży podręczników przez szkoły, wydłużając zarazem używalność każdego egzemplarza na 2–3 lata”. Jeśli chodzi o liczbę książek przypadających na jednego obywatela, Polska pozostawała w tyle nie tylko za wysoko rozwiniętymi państwami Zachodu, ale ustępowała znacznie także swoim sąsiadom. Barbara Fijałkowska przypomniała, że „w 1960 r. w Związku Radzieckim i w NRD na jednego mieszkańca przypadało rocznie 6 książek, w Polsce 3,1. Zgodnie z założeniami drugiej pięciolatki w 1965 r. w Polsce na jednego mieszkańca przypadać miało tyle książek, co w roku 1957”<sup>19</sup>.

W takich okolicznościach w marcu 1964 r. 34 wybitnych pisarzy i naukowców wystosowało do premiera Cyrankiewicza dwuzdaniowy list. Sygnatariusze tego pisma protestowali przeciwko ograniczaniu przydziału papieru na druk książek i czasopism oraz zaostreniu cenzury prasowej, ponieważ stwarza to sytuację zagrażającą rozwojowi kultury narodowej. Był to pierwszy tego typu protest zbiorowy w prawie dwudziestoletniej historii Polski Ludowej.

Chociaż list sformułowano bardzo powściągliwie, ze względu na fakt, że jego treść upowszechniły zachodnie środki masowego przekazu, zwłaszcza po polsku Radio Wolna Europa, wywołał on gniew kierownictwa partyjno-państwowego, a w szczególności samego Gomułki. Niektórzy sygnatariusze Listu 34 poddani zostali rozmaitym szykanom i represjom, co z kolei wywołało gesty solidarności wielu zachodnich intelektualistów i protesty pod adresem władz PRL. Te zaś podjęły propagandową kontrakcję – zbieranie wśród pisarzy podpisów pod listem protestującym przeciwko ingerencji Wolnej Europy w polskie sprawy<sup>20</sup>.

W związku z tą sprawą w połowie lat sześćdziesiątych wytoczono procesy kilku ludziom pióra. 5 października 1964 r. pod zarzutem rozpowszechniania nieprawdziwych wiadomości we własnym mieszkaniu przy ulicy Puławskiej 10 zatrzymany został Melchior Wańkowicz, jeden z sygnatariuszy Listu 34. Aresztując go, władze zapewne chciały pokazać niepokornym intelektualistom, iż nikt nie może „bezkarnie szkalować Polski Ludowej”. Równocześnie, jak się wydaje, pragnęły zademonstrować swoją determinację. Zamiast dążyć do wyciszenia całej sprawy, zdecydowały się na represje i zaostrenie kursu antyinteligentckiego. Wańkowicza przez pięć tygodni, do tymczasowego zwolnienia, przetrzymywano w gmachu Komendy Stołecznej MO w Pałacu Mostowskich.

Pisarz odmawiał składania zeznań i domagał się widzenia z samym Gomułką lub przynajmniej z Moczarem. Ku ogromnemu zdziwieniu wielu osób ten ostatni spełnił żądanie i odbył z Wańkowiczem czterogodzinną rozmowę. Do procesu pisarza jednak doszło. Oskarżano go zgodnie z artykułem 23 małego kodeksu karnego o to, że sporządził i przesłał do córki mieszkającej za granicą tekst zawierający fałszywe informacje oczerniające Polskę Ludową. Zarzucano mu, że niektóre audycje Wolnej Europy na temat Listu 34 pokrywały się z treścią jego prywatnej korespondencji przechwyconej

<sup>19</sup> „Mały Rocznik Statystyczny 1969”, Warszawa 1969. Zob. też J. Eisler, *List 34*, s. 29–31; B. Fijałkowska, *Sumienie narodu?...*, s. 122–123.

<sup>20</sup> Obok wspomnianej już książki mojego autorstwa na ten temat zob. też T. Jastrun, *Mysz, która ryknęła*, cz. 1, „Nowa Res Publica” 1994, nr 3; cz. 2, „Nowa Res Publica” 1994, nr 4; K. Woźniakowski, „List 34” i literaci, „Zdanie” 1988, nr 6; K. Rokicki, *Sprawa Listu 34 w materiałach MSW*, „Polska 1944/45–1989. Studia i materiały” 2006, t. 7.

przez władze bezpieczeństwa. Oczywiście kontrolowanie prywatnej korespondencji naruszało konstytucję PRL, czym władze się zbytnio nie przejmowały.

W czasie procesu mężem zaufania Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich był Paweł Hertz, a mężem zaufania Wańkowicza – Paweł Jasienica. Ostatecznie 10 listopada 1964 r. Wańkowicza skazano na trzy lata więzienia. Na mocy amnestii karę zmniejszono o połowę, ze względu na wiek i stan zdrowia pisarz został zresztą od razu zwolniony. Przed wejściem do sali sądowej zebrało się wiele osób, w tym grupa sygnatariuszy Listu 34. Manifestacyjnie wręczono pisarzowi biało-czerwone kwiaty i witano go niemal jak bohatera narodowego. Niespełna dwa miesiące po wyjściu na wolność, 8 stycznia 1965 r., Wańkowicz został przyjęty przez Gomułkę. Treść i przebieg prawie trzygodzinnej rozmowy pisarz do śmierci zachował w tajemnicy i – jak stwierdziła Aleksandra Ziółkowska – nawet w jego prywatnym archiwum na ten temat nie zachował się dokładniejszy przekaz<sup>21</sup>.

W 1965 r. prokuratura przygotowała również proces przeciwko innemu sygnatariuszowi Listu 34 – Stanisławowi Mackiewiczowi. Odkryto bowiem, że współpracował z paryską „Kulturą”, pisując na jej łamach pod pseudonimem Gaston de Cerezay artykuły na tematy krajowe. W związku z tą sprawą Prokuratura Generalna podjęła przygotowania do procesu innego zamieszkałego w kraju współpracownika „Kultury”, Januarego Grzędzińskiego<sup>22</sup>.

W tym samym czasie władze zarzuciły też Janowi Nepomucenowi Millerowi, że jako Stanisław Niemira publikował w emigracyjnych londyńskich „Wiadomościach” artykuły szkalujące Polskę Ludową. Jednak w odróżnieniu od Mackiewicza i Grzędzińskiego Miller, którego 28 listopada 1964 r. na łamach „Polityki” opisano jako współpracownika londyńskiej prasy emigracyjnej, ostatecznie stanął przed Sądem Wojewódzkim dla m.st. Warszawy. 18 września 1965 r. Miller został skazany na trzy lata więzienia, złagodzono do osiemnastu miesięcy z zawieszeniem na dwa lata. Co ciekawe, pozbawiono go także specjalnej renty przyznanej mu kiedyś z racji jego lewicowej działalności w przedwojennej Polsce<sup>23</sup>.

W tym miejscu należy przypomnieć, że w lipcu 1965 r. skazano także Kuronia i Modzelewskiego. Z kolei w sierpniu 1966 r. zaaresztowano Szymona Szechtera i Ninę Karsov. Po dziesięciu miesiącach wobec niewidomego historyka umorzono śledztwo z powodu braku dostatecznych dowodów winy. Natomiast jego 27-letnia sekretarka i współpracownica Nina Karsov w październiku 1967 r. została skazana na trzy lata więzienia za prowadzenie osobistego dziennika, w którym odnotowywała własne uwagi i spostrzeżenia na temat współczesnych wydarzeń w Polsce, zwłaszcza w środowisku intelektualistów i młodzieży akademickiej. W rzeczywistości autorem tego dziennika, prowadzonego od połowy maja 1965 r. do chwili aresztowania, był Szechter. Nina

<sup>21</sup> Szerzej zob. M. Kurzyńska, *O Melchiorze Wańkowiczu – nie wszystko*, Warszawa 1975; K. Rokicki, *Idol w celi. Kulisy procesu Melchiora Wańkowicza*, „Polityka” 2004, nr 41; J. Siedlecka, *Kryptonim „Pisarz” i „Mewa” – wypisy z dziewięciu teczek na Melchiora Wańkowicza* [w:] J. Siedlecka, *Oblawa. Losy pisarzy represjonowanych*, Warszawa 2005, s. 233–283; *Śladami pewnego procesu*, rozmowa A. Dmowskiej-Kutzner z A. Ziółkowską, „Sztandar Młodych”, 16–18 XI 1990; A. Ziółkowska, *Proces Melchiora Wańkowicza*, Warszawa 1990.

<sup>22</sup> J. Siedlecka, *Izolować w Twórkach bezterminowo aż do wyzdrowienia* [w:] J. Siedlecka, *op. cit.*, s. 284–327.

<sup>23</sup> A. Cudała, *Gomułkowskie procesy*, „Prawo i Życie” 1990, nr 6; J.K., *Gaston de Cerezay pisze o Polsce*, „Życie Warszawy”, 17 VII 1965; K. Rokicki, *Służba Bezpieczeństwa wobec inteligencji...*

Karsov wzięła całą „winę” na siebie. Sąd Najwyższy 1 marca 1968 r. utrzymał w mocy wyrok Sądu Wojewódzkiego<sup>24</sup>.

## Reakcje pisarzy po rocznicowym wykładzie Kołakowskiego

W atmosferze zaostżenia kursu wobec intelektualistów doszło do wspomnianego już wykładu Leszka Kołakowskiego wygłoszonego w dziesiątą rocznicę Października. Trudno się więc dziwić, że w tamtej konkretnej sytuacji spotkanie na UW wywołało nader żywe reakcje wśród ludzi pióra. Pisarzy poruszyło zresztą raczej nie samo spotkanie z 21 października 1966 r., lecz jego polityczne konsekwencje. Władze partyjne poleciły bowiem sprawę Krzysztofa Pomiana przekazać do rozpatrzenia Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej. Jednocześnie 27 października nakazano zakończyć postępowanie przeciwko Kołakowskiemu, podjęte wcześniej przez Centralną Komisję Kontroli Partyjnej, na podstawie zapisu przebiegu wspomnianego zebrania.

Zespół Orzekający CKKP (Roman Nowak, Piotr Gajewski, Józef Kowalski, Marian Naszkowski, Maksymilian Pohorille i Jerzy Sztachelski) podkreślał, że Kołakowski od wielu lat zajmował „stanowisko odmienne, a w niektórych problemach wręcz sprzeczne z linią polityczną Partii. W swej politycznej działalności tow. Kołakowski głosi i propaguje koncepcje rewizjonistyczne, negujące kierowniczą rolę Partii w kształtowaniu polityki kulturalnej, dąży do przeciwstawienia partyjnej inteligencji i młodzieży kierowniczym instancjom Partii, usiłuje podważać istotę demokracji socjalistycznej z pozycji liberalno-burżuazyjnych”. W ocenie CKKP przemówienie z 21 października miało świadczyć „o kontynuacji i nasileniu dotychczasowej działalności, a także o nieszczerości jego poprzednich oświadczeń”<sup>25</sup>.

Uzasadnienie decyzji o wykluczeniu z partii zostało 14 listopada dostarczone Kołakowskiemu, który dziewięć dni później wystosował do Biura Politycznego polemiczny list. Odrzucał w nim zarzuty i tłumaczył się ze swego postępowania: „Należy zauważyć, że głęboki rozdźwięk między środowiskami inteligentnymi a instancjami partyjnymi jest, niestety, sytuacją rzeczywistą, w której powstaniu moja działalność nie ma żadnego znaczenia, albowiem sytuacja ta powstała w wyniku licznych błędnych posunięć w polityce kulturalnej i w kierowaniu sprawami życia umysłowego i artystycznego kraju. Zmiana tej sytuacji nie może nastąpić przez posunięcia represyjne przeciwko ludziom, którzy wskazują na jej szkodliwość, lecz wyłącznie przez zmianę środków oddziaływania na życie kulturalne ze strony władz”. W zakończeniu listu, w którym wnosił o anulowanie decyzji CKKP i przywrócenie mu praw członka partii, Kołakowski stwierdzał, że jego prawem i powinnością jako członka PZPR „jest krytyka wszystkich tych poczynań, które w jaskrawy sposób przeciwstawiają się założeniom idei socjalistycznej i obrazowi, jaki zwykliśmy sobie wytwarzać o socjalistycznym społeczeństwie”<sup>26</sup>.

Usunięcie wybitnego filozofa z partii spotkało się ze sprzeciwem części intelektualistów. Najszerszym echem odbił się list protestacyjny wystosowany 19 listopada do

<sup>24</sup> N. Karsov, S. Szechter, *Nie kocha się pomników*, Warszawa 1987, s. 224–312; K. Rokicki, *Służba Bezpieczeństwa wobec inteligencji...*

<sup>25</sup> *W 10. rocznicę Października '56*, oprac. W. Władyka, „Mówią wieki” 1991, nr 8.

<sup>26</sup> *Listy do pierwszych sekretarzy KC PZPR (1944–1970)*, wybór i oprac. J. Stepien, Warszawa 1994, s. 251–254.

KC PZPR przez grupę pisarzy, członków Podstawowej Organizacji Partyjnej przy ZLP, domagających się przywrócenia Kołakowskiemu członkostwa partii. W liście tym czytamy m.in.: „Tow. Leszek Kołakowski, znakomity filozof marksistowski i pisarz, stał się jednym z najgłębszych i najbardziej utalentowanych, w skali polskiej i międzynarodowej, wyrazicielem poglądów identyfikujących socjalizm z pełną wolnością twórczą, postulujących przeto taki układ stosunków, w którym publiczna, choćby i najostrzejsza, krytyka filozoficzna i społeczna różnych zjawisk rzeczywistości egzystowałaby na zasadzie dnia codziennego, nie zaś aktu wyjątkowego, skazującego krytyka na represje natury bądź partyjnej, bądź administracyjnej. [...] Dlatego też wykluczenie tow. Kołakowskiego z Partii wykracza daleko poza zasięg sprawy indywidualnej i staje się poważnym i nader niepokojącym wydarzeniem o charakterze politycznym. Może się wydawać smutnym symbolem, iż wykluczenie to nastąpiło w dziesiątą rocznicę polskiego Października, który niósł nadzieję na swobodny i autentyczny rozwój demokracji i kultury socjalistycznej”<sup>27</sup>.

Pod listem podpisy złożyli: Paweł Beylin, Flora Bieńkowska, Jacek Bocheński, Marian Brandys, Witold Dąbrowski, Tadeusz Drewnowski, Marian Grześcak, Tadeusz Konwicki, Igor Newerly, Seweryn Pollak, Leon Przemski, Arnold Słucki, Julian Strykowski, Witold Wirpsza i Wiktor Woroszyński. Pismo to poparli nieco później także Michał Mirski oraz Ryszard Matuszewski, który napisał: „tylko chwilowa nieobecność w kraju spowodowała brak mego podpisu pod tym listem, do którego niniejszym zgłaszam mój akces”. Decyzja w sprawie usunięcia Kołakowskiego z partii była już jednak praktycznie przesądzona i żadne protesty czy apele pisarzy nie mogły czegokolwiek zmienić. Wszelako cała sprawa po raz kolejny pokazała, że polityka kulturalna ekipy Gomułki wywoływała opór i krytykę części intelektualistów. Wypowiadając się krytycznie na ten temat, znów dali o sobie znać wszyscy ci, których w partyjnych opracowaniach uznawano za przeciwników partii<sup>28</sup>.

W związku z tym w KC powołano specjalną komisję, która miała za zadanie przeprowadzić indywidualne rozmowy z „buntownikami”. W jej skład weszli: członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Zenon Kliszko, członek BP Eugeniusz Szyr, sekretarze KC: Witold Jarośniński, Artur Starewicz i Władysław Wicha, przewodniczący CKKP Roman Nowak i kierownik Wydziału Kultury KC PZPR Wincenty Kraśko. W rozmowach uczestniczyli ponadto II sekretarz Oddziału Warszawskiego ZLP Janina Dziarnowska i zastępca kierownika Wydziału Kultury KC Aleksander Syczewski. Przesłuchanie przed tą komisją odbyło się w nocy z 25 na 26 listopada. Komisja przesłuchała 16 osób, gdyż Matuszewski swój list przysłał później i nie został wezwany. Jako pierwszy o 17.00 „zeznawał” Woroszyński, jako ostatni Mirski, który miał rozpocząć swoją rozmowę o 21.00, ale wszystko przeciągnęło się tak, że z sali 106 na pierwszym piętrze ostatecznie wyszedł dopiero o 4.30 nad ranem. Barbara Łopieńska, która przed laty opublikowała stenogramy tych przesłuchań, trafnie skonstatowała, że „te dokumenty wcale nie są sensacyjne – nikogo nie kompromitują, niczemu nie przeczą, nic nie podważają ani nie odkrywają prawd objawionych. One mówią po prostu o tym, jak to było w 1966 r. Stenogramy z tych rozmów to klimat, język i prawda połowy lat sześćdziesiątych”<sup>29</sup>.

<sup>27</sup> *Uniwersytet Warszawski*, „Kultura” (Paryż) 1967, nr 4, s. 156–157.

<sup>28</sup> B. Fijałkowska, *Sumienie narodu?...*, s. 130–132.

<sup>29</sup> B.N. Łopieńska, „Szczerze mówiąc – nie”, „Res Publica” 1991, nr 7–8, s. 14, 21.

Co się w nich zatem znajduje? Jak prezentują się w nich sami zainteresowani? Przede wszystkim należy stwierdzić, że – na wniosek Kliszki – przesłuchiwani pisarze, którzy zgodnie utrzymywali, iż dotychczas nie mieli okazji poznać wystąpienia Kołakowskiego, czytali ten tekst spisany z taśmy magnetofonowej. Większość z nich twierdziła przy tym, że jest on niejasny i mało czytelny, a człowiek o tak wybitnej inteligencji i precyzji słowa jak Kołakowski na pewno wyraziłby swoje przemyślenia w sposób bardziej jednoznaczny. Pisarze uważali więc, że albo maszynistka niezbyt starannie spisała przemówienie z taśmy, albo Kołakowski był w dniu zebrania na UW w gorszej formie. Najwyraźniej kwestię tę akcentował Wirpsza, który podejrzewał, że przemówienie było „zamaćone” z powodu nawrotu gruźlicy przed trzema laty i tłumaczył Komisji: „Ta choroba powoduje nadmierną pobudliwość, wrażliwość, niepanowanie nad tym, co wokół się dzieje”. W sumie dużo czasu poświęcono kwestiom formalnym, a zwłaszcza rozważaniom, czy tekst udostępniony pisarzom stanowi wierny zapis referatu, skoro Kołakowski go nie autoryzował.

Komisja nie dawała jednak za wygraną i niezależnie od tych wątpliwości, od każdego z pisarzy chciała usłyszeć wyraźną deklarację, czy akceptują to, co powiedział Kołakowski, oraz czy decyzję o usunięciu go z partii uważają za pochopną. Generalnie wszyscy przesłuchiwani potwierdzali jednoznacznie pozytywną ocenę Kołakowskiego, niejednokrotnie wspominając przy tym o wieloletniej osobistej znajomości z autorem referatu. Na podkreślenie zasługuje także to, że – zdaniem pisarzy – jego wypowiedź nie była skierowana przeciw partii, lecz przeciwnie – wyrażała troskę o przyszłość socjalizmu w Polsce. Przynajmniej część przesłuchiwanym mówiła bardzo pochlebnie o Kołakowskim, podtrzymując pogląd, że decyzja o jego usunięciu z PZPR nie służy ani partii, ani sprawie socjalizmu w Polsce.

Wszystkich pisarzy na zakończenie rozmowy poproszono o złożenie w CKKP wyjaśnień na piśmie. Odmówił tylko Konwicki: „Ja was bardzo przepraszam, ale nie będę pisał oświadczenia, bo one mnie bardzo upokarzają. Przynależę sobie, że nie będę już pisał żadnych oświadczeń. Kiedyś je pisałem”<sup>30</sup>. W efekcie Konwicki, a także Beylin, Biełkowska, Bocheński, Grześczak, Newerly, Pollak, Wirpsza i Woroszyński zostali zawieszani w prawach członków PZPR, a ich sprawy skierowano do wyjaśnienia przez CKKP. Oświadczenia podtrzymujące zajęte stanowisko 25 listopada napisali Beylin, Bocheński, Pollak, Wirpsza i Woroszyński. Dwa dni później list wyjaśniający wystosował Drewnowski, a 29 listopada Strykowski.

Na początku grudnia do Biura Politycznego wpłynął kolejny krótki list, w którym rewizji decyzji CKKP w sprawie Kołakowskiego domagali się Roman Karst, Andrzej Piwowarczyk, Jerzy Pomianowski, Julian Strykowski i Wacław Zawadzki. Jeszcze tego samego dnia przeprowadzili z nimi rozmowy sekretarz KC Artur Starewicz, kierownik

---

<sup>30</sup> *Ibidem*, s. 24. Dwadzieścia lat później Tadeusz Konwicki wspominał o przesłuchaniu: „pytano, jakie jest nasze stanowisko w tej sprawie. Kiedy ktoś kręcił, udawał, że nie zrozumiał źle odbitego tekstu, wówczas szedł do sąsiedniego pokoju, gdzie musiał pisać oświadczenie. Ponieważ byłem po doświadczeniu z Listem 34, pomyślałem sobie, że nie dam już z siebie robić głupka i postanowiłem trzymać się twardo. Nie jestem dobrym negocjatorem, więc powiedziałem z góry, że zgadzam się ze wszystkim, co tam jest napisane. Czytano mi co trefniejsze fragmenty z tego przemówienia i pytano: »Zgadzacie się, że oświata leży? – Zgadzam się. – Zgadzacie się, że socjalizm leży? – Zgadzam się. – Oddajcie więc legitymację. Jesteście zawieszani w prawach członka«” (S. Nowicki, *Pół wieku czyśćca*, Warszawa 1986, s. 156).

Wydziału Kultury KC Wincenty Kraśko i kierownik Biura Prasy KC Stefan Olszowski. Starewicz przedstawił polityczną motywację wykluczenia Kołakowskiego z partii i podkreślał, iż „rozmowa ta nie jest żadnym sądem nad zebranymi, ale zmierza do tego, żeby towarzysze otrzymali pełne naświetlenie sprawy i określili swoje stanowisko wobec postawy i działalności Kołakowskiego”, gdyż sprawa ta ma dla partii ogromne znaczenie.

Olszowski był mniej subtelny i oświadczył, że „pozostawienie Kołakowskiego na stanowisku profesora jest wyrazem wielkoduszności partii, a nie jej słabości”. Poszczególني pisarze kwestionowali sposób przeprowadzenia całej sprawy, która powinna być, ich zdaniem, poddana pod publiczną dyskusję. Karst nie chciał już stawać przed obliczem CKKP i – podobnie jak wcześniej Newerly – oddał legitymację partyjną. Uczynił tak też Kazimierz Brandys, który nie podpisywał żadnego listu, a swoje wystąpienie z partii motywował „różnicą poglądów w sprawach literatury i polityki kulturalnej oraz sankcjami wobec pisarzy, członków PZPR, których poglądy podziela”<sup>31</sup>.

Tymczasem 6 grudnia Zespół CKKP w składzie: Roman Nowak, Stefan Wierbłowski, Tadeusz Galiński, Stefan Misiaszek, Maksymilian Pohorille, Stefan Będkowski przesłuchiwał Bocheńskiego, Beylina i Konwickiego. Wszystkie trzy przesłuchania były do siebie bardzo podobne, a jednocześnie – paradoksalnie – znacząco się różniły. Czytając stenogramy, można odnieść wrażenie, że Bocheński i Konwicki mieli już dość tej sytuacji, przy czym ten pierwszy powrócił do kwestii autentyczności i wiarygodności tekstu referatu, stwierdzając na koniec z przekonaniem: „[...] nie wierzę, żeby Kołakowski to powiedział. [...] Uważam, że wszystko powiedziałem i naprawdę nie wiem, co mam więcej dodać”. Obaj robili wrażenie ludzi zmęczonych i znudzonych. Nie dziwi więc zbytnio, że na końcowe pytanie Nowaka: „Czy wam zależy na partii?”, Konwicki odpowiedział: „Szczzerze mówiąc – nie”.

W odróżnieniu od nich Beylin starał się jeszcze walczyć i polemizować z członkami Komisji. Stwierdził np.: „tam, gdzie jest jedna lista, to trudno mówić o wyborach”, a nawet, nawiązując do okresu stalinowskiego, nie zawahał się rzucić: „Nie fascynujemy się tym, że przestaliśmy mordować”. Beylin stanął też w obronie Grześczaka, którego w redakcji „ItD.” nachodził funkcjonariusz MSW, rozpytujący o to, kto i co napisał do kierownictwa partii. Jednocześnie poruszył sprawę syna Newerlego (Jarosława Abramowa-Newerlego), któremu zakazano wystawiania sztuki. Beylin stwierdził wtedy: „szła i tak nagle raptem pomyślano, żeby teraz ją zdjąć. Mnie bardzo boli i jestem bardzo zatroskany faktem, że organa MSW wtrącają się do spraw partii”<sup>32</sup>.

Z kolei 8 grudnia Zespół CKKP (Roman Nowak, Barbara Krupa, Stefan Misiaszek, Julian Kole, Piotr Gajewski i Stefan Będkowski) przesłuchiwał Strykowski, Drewnowskiego i Dąbrowskiego. Oznajmiono im, podobnie jak ich kolegom przesłuchiwanym dwa dni wcześniej, że CKKP zajmuje się działalnością Kołakowskiego już od dziesięciu miesięcy, co oznaczało, że zajęła się nią na długo przed zebraniem na UW. Zarzucano mu m.in., że w 1963 r. bez poinformowania czynników partyjnych spotkał się z kard. Stefanem Wyszyńskim, na prośbę obrońców Kuronia i Modzelewskiego wraz z prof. prof. Marią Ossowską i Tadeuszem Kotarbińskim podpisał Opinię w sprawie

<sup>31</sup> *Sprawa Kołakowskiego*, wstęp i wybór G. Soltysiak, „Przegląd Tygodniowy” 1995, nr 18; B.N. Łopieńska, *op. cit.*, s. 41.

<sup>32</sup> B.N. Łopieńska, *op. cit.*, s. 49–58.

pojęcia wiadomości, a także to, że kilka tygodni wcześniej rozmawiał z prof. Zbigniewem Brzezińskim. W tej ostatniej kwestii 26 października był nawet przesłuchiwany w MSW, gdzie domagano się od niego, by – wbrew faktom – przyznał, iż wręczył mu jakiś nieokreślony tekst<sup>33</sup>.

Kolejny etap rozmów przeprowadzono 12 grudnia i znów zażądano od pisarzy wyrażenia ich merytorycznego stanowiska na piśmie. Nazajutrz w Wydziale Kultury KC PZPR opracowano Notatkę o sytuacji wśród partyjnych pisarzy Warszawy, w której m.in. referowano przebieg rozmów z sygnatariuszami protestu w obronie Kołakowskiego. Podczas tych spotkań ustalono, że osoby, które podpisały ów list, uczyniły to, nie znając treści przemówienia z 21 października. W tej sytuacji udostępniono im zarówno tekst wystąpienia, jak i tekst orzeczenia CKKP uzasadniającego decyzję o wykluczeniu Kołakowskiego z partii.

„Od każdego rozmówcy zażądano złożenia oświadczenia jasno określającego stosunek do treści wystąpienia” Kołakowskiego oraz „wyjaśnienia znaczenia następującego zdania kończącego list do Biura Politycznego KC PZPR: »Pozostawienie go (Kołakowskiego) poza partią przyniosłoby jej uszczerbek zbyt wielki, aby można było przejść nad tym do porządku dziennego«”. Poszczególni pisarze podkreślali wcześniejsze dokonania Kołakowskiego, próbowali minimalizować znaczenie całej sprawy i akcentowali „zły zapis udostępnionego im tekstu przemówienia Kołakowskiego, nieczytelność wielu myśli i sformułowań, co utrudniało jakoby ustosunkowanie się do jego stanowiska”<sup>34</sup>. Można odnieść wrażenie, że część przesłuchiwanych próbowała umniejszyć swoją rolę w tej sprawie i jak najmniejszym kosztem uniknąć odpowiedzialności przed partią.

W dalszej części cytowanej Notatki zaznaczono wszakże, iż „w trakcie rozmów bardziej wyraźnie krystalizowały się postawy poszczególnych rozmówców”. Z poglądami politycznymi Kołakowskiego – w ocenie Wydziału Kultury KC – solidaryzowali się: Beylin, Bienkowska, Bocheński, Grześcak, Konwicki, Newerly, Pollak, Wirpsza i Woroszyłski. Po przeprowadzeniu rozmów wyjaśniających dziewięć wymienionych osób zawieszono w prawach członków partii i skierowano ich sprawy do rozpatrzenia przez Centralną Komisję Kontroli Partyjnej, Newerly, nie czekając na rozmowę w CKKP, sam złożył nazajutrz legitymację partyjną. Dąbrowskiego, Drewnowskiego, Przemskiego, Strykowski i Mirskiego „zobowiązano do złożenia w CKKP oświadczeń precyzujących ich stanowisko wobec politycznej treści wystąpienia Kołakowskiego”. Drewnowski i Mirski uznali za niesłuszne wygłoszenie tego przemówienia na forum, gdzie byli także bezpartyjni, ale zarazem obaj bronili prawa Kołakowskiego do pozostania w partii i podkreślali, że nie miał osobistych ambicji politycznych<sup>35</sup>.

Równocześnie należy jednak dodać, że część środowiska literackiego nie chciała być w jednej partii z Kołakowskim i jego obrońcami. 20 grudnia odbyło się spotkanie kierownictw „Miesięcznika Literackiego”, „Kultury” i „Współczesności”, podczas którego Roman Bratny zachęcał do podejmowania polemiki z tezami Kołakowskiego i grupą pisarzy, określaną przez niego jako opozycyjna. Ubolewał przy tym, że cenzura stosuje takie same kryteria wobec „Kultury” i „Tygodnika Powszechnego”. Z kolei

---

<sup>33</sup> *Ibidem*, s. 18, 41–49.

<sup>34</sup> *Sprawa Kołakowskiego...*

<sup>35</sup> *Ibidem*.



redaktor naczelny „Kultury” Janusz Wilhelmi utrzymywał, że nastroje opozycyjne podsycał Stefan Staszewski, i stwierdził: „to była komedia, że udawaliśmy razem z opozycjonistami, np. K. Brandysem, że jesteście w tej samej partii. Mam nadzieje, że ta komedia się skończy”<sup>36</sup>.

Wilhelmi – zresztą nie pierwszy i nie ostatni raz – okazał się człowiekiem dobrze zorientowanym: komedia się skończyła. Ostatecznie w wyniku działań wyjaśniających, czy może raczej upokarzających literatów, Beylin, Bocheński, Konwicki i Zawadzki zostali usunięci z PZPR, a dwunastu dalszych pisarzy: Bieńkowska, bracia Brandysowie, Marcelina Grabowska, Karst, Newerly, Piwowarczyk, Pollak, Ślucki, Strykowski i Woroszyński demonstracyjnie złożyło legitymacje partyjne. Ostatnia oddała legitymację w Krakowie Wisława Szymborska, motywując swoją decyzję zbyt surowym potraktowaniem przez kierownictwo partyjne pisarzy warszawskich<sup>37</sup>.

W tej sytuacji na początku 1967 r. w Wydziale Kultury KC opracowano Projekt uchwały Sekretariatu KC w sprawie rozwiązania Podstawowej Organizacji Partyjnej przy Związku Literatów Polskich w Warszawie. Motywowane to było przeświadczeniem, że „od szeregu lat stała się terenem wystąpień opozycyjnych wobec polityki partii, które nie znajdują należytego odporu w samej organizacji”, a także „nie wykazuje pozytywnego wpływu na działalność Związku Literatów Polskich oraz na życie ideologiczne swego środowiska”<sup>38</sup>. Co ciekawe, podobnych zastrzeżeń nie zgłaszano pod adresem pozostałych, znacznie mniej licznych organizacji terenowych.

W efekcie jesienią 1966 r. w ciągu kilku tygodni PZPR sama pozbyła się kilkunastu wybitnych intelektualistów. Był to zresztą najliczniejszy odpływ pisarzy z partii od czasu, gdy Gomułka nie zgodził się na wydawanie miesięcznika „Europa” i na znak protestu przeciwko tej decyzji kilku członków redakcji złożyło legitymacje partyjne. Marta Fik zwróciła uwagę, że grupowe odchodzenie pisarzy z partii (zarówno w 1957, jak i w 1966 r.) paradoksalnie bardzo odpowiadało władzom partyjnym, które przyjmowały to z wyraźną ulgą. W jednym z wewnętrznych opracowań dotyczących sytuacji w POP przy ZLP uznawano, że „dopiero odejście drugiej grupy (szesnastu) z POP zaczyna stwarzać przesłanki do odrodzenia”<sup>39</sup>.

## Sytuacja na Uniwersytecie Warszawskim przed Marcem

Jest zrozumiałe, że wydarzenia związane z Kołakowskim miały również swój dalszy ciąg na UW, gdzie – jak już wspomniano – od pewnego czasu nasilała się stopniowo walka między opozycyjnie nastrojonymi studentami i pracownikami nauki a posłusznymi Komitetowi Warszawskiemu władzami uczelni. 24 października 1966 r. I sekretarz KW PZPR Stanisław Kociołek w sprawie sytuacji w środowisku uniwersyteckim przesłał obszerne pismo do Kliszki, sekretarza KC Witolda Jarosińskiego i kierownika

<sup>36</sup> T. Mielczarek, *op. cit.*, s. 96.

<sup>37</sup> B.N. Łopieńska, *op. cit.*, s. 14; B. Fijałkowska, *op. cit.*, s. 130–132.

<sup>38</sup> AAN, KC PZPR, XI/976, Projekt uchwały Sekretariatu KC w sprawie rozwiązania Podstawowej Organizacji Partyjnej przy Związku Literatów Polskich w Warszawie, k. 286–287. Za udostępnienie tego dokumentu bardzo dziękuję Konradowi Rokickiemu.

<sup>39</sup> M. Fik, *Testy dla buntowników* [w:] M. Fik, *Autorytecie wróć. Szkice o postawach polskich intelektualistów po Październiku 1956*, Warszawa 1997, s. 56.

Wydziału Nauki KC Andrzeja Werblana, a także – informacyjnie – do kierownika Wydziału Organizacyjnego KC Edwarda Babiucha. Kociołek obok wspomnianych już posunąć w stosunku do Kołakowskiego i Pomiana proponował przesłanie do Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej sprawy doc. Antoniego Mączaka i studenta Jana Szemińskiego, członka ZMS. Chciał pociągnąć ich do odpowiedzialności za wyrażenie zgody na zebranie w Instytucie Historycznym bez uprzedniego porozumienia się w tej sprawie z kierownictwem Oddziałowej Organizacji Partyjnej. Ponadto postulował dyscyplinarne ukaranie studentów, którzy byli organizatorami i aktywnymi uczestnikami zebrania z 21 października<sup>40</sup>.

Władze – jak widać – nie były zainteresowane uspokojeniem atmosfery na UW, ale domagały się wyciągnięcia konsekwencji wobec niepokornych. Trudno się w tej sytuacji dziwić, że 8 listopada w czasie posiedzenia KU PZPR doszło do gwałtownej polemiki wokół projektu referatu przygotowanego na zbliżającą się konferencję sprawozdawczo-wyborczą oraz oceny spotkania na wydziale historycznym. Na tym tle doszło do kontrowersji między Włodzimierzem Brussem, Stefanem Morawskim i Leszkiem Kubickim – z jednej strony, a pozostałymi wypowiadającymi się członkami KU. Brus utrzymywał, że po pierwsze poglądy Kołakowskiego były doskonale znane, a po drugie w swoim referacie nie atakował partii, lecz co najwyżej jednostronnie ocenił dorobek partii po VIII Plenum.

Opinie te podzielał prof. Morawski, który domagał się organizowania dyskusji z udziałem członków kierownictwa PZPR. Skrytykował politykę kadrową, polegającą na dyskryminowaniu niektórych członków partii ze względu na ich poglądy. Przy okazji poruszył sprawę wstrzymywania nominacji naukowych jako formy represji, co dotknęło m.in. kierownika katedry Filozofii Przyrodznawstwa Władysława Krajewskiego. Z kolei Leszek Kubicki zauważył, iż spotkanie na UW zorganizowano dlatego, że oficjalnie nie odniesiono się do rocznicy Października. Przeciwko Brusowi, Morawskiemu i Kubickiemu, a zarazem z potępieniem Kołakowskiego szczególnie ostro wystąpili Jan Zygmunt Jakubowski oraz Zygmunt Rybicki<sup>41</sup>.

Z kolei 14 listopada odbyła się konferencja partyjna w Polskiej Akademii Nauk, podczas której najbardziej krytycznie wobec polityki władz wypowiadali się: Helena Eilstein, Ryszard Herczyński i Tadeusz Kowalik. Te same osoby występowały także w obronie Kołakowskiego. Nazajutrz odbyło się zebranie organizacji partyjnej UW, w którym uczestniczyli: Kliszko, Werblan, Kociołek i Jabłoński. Choć Kliszko sprawie Kołakowskiego poświęcił dopiero końcową część swego przemówienia, to jednak właśnie ona stała się podstawowym tematem dyskusji, w której wzięło udział 17 osób.

Opierając się na materiałach Wydziału Nauki KC, zebranie to opisał i poddał analizie Andrzej Friszke. W obronie Kołakowskiego, podkreślając jego wyjątkowe dokonania naukowe, występowali wówczas Bogusław Leśniodorski, Józef Niżnik, Janina Zakrzewska i Stefan Morawski, który zwrócił uwagę, że „w pewnych środowiskach oczekuje się dalszych represji w stosunku do prof. Kołakowskiego”. Jednocześnie Morawski w swoim przemówieniu, które zostało znakomicie przyjęte przez zebranych, wyraził nadzieję,

---

<sup>40</sup> A. Friszke, *Nad genezą Marca 1968. Konflikt w PZPR na Uniwersytecie Warszawskim 1965–1967* [w:] *Polskie uwarunkowania i spory. Refleksje z okazji jubileuszu profesora Tadeusza Kowalika*, red. R. Bugaj, J. Halbersztadt, Warszawa 2002, s. 46–47.

<sup>41</sup> *Ibidem*, s. 48.

że decyzje partii nie będą za sobą pociągać konsekwencji zawodowych. Leśnodorski, Morawski, Zakrzewska oraz Jerzy Holzer skrytykowali zawieszenie studentów obarczanych odpowiedzialnością za przebieg spotkania z 21 października. Ten ostatni mówił, że w okresie stabilizacji politycznej można sobie pozwolić na większy liberalizm, i zaapelował o przedterminowe zwolnienie Kuronia i Modzelewskiego.

Z opiniami tymi zdecydowaną polemikę podjął Kociołek, który utrzymywał, że działalność „wichrzycieli politycznych” godzi w dobre imię uniwersytetu. Zasadniczą przeszkodę, utrudniającą przewyciężenie ujemnych zjawisk, upatrywał w niewłaściwych postawach „niektórych towarzyszy partyjnych. [...] Stąd na pierwszy plan w pracy partyjnej wysuwa się problem jedności ideologicznej i politycznej członków partii”. Niektórzy dyskutanci, jak np. członek Zarządu Uczelnianego ZMS Aleksander Frydrychowicz czy wspomniany już Bonawentura Chojnacki, popierali stanowisko władz partyjnych, zwracając uwagę na niedostatki pracy ideologicznej na UW. W podsumowaniu dyskusji Kliszko stwierdził, że nie wolno „obecnie maskować istotnych rozbieżności między linią partii a poglądami niektórych towarzyszy”, i dodał, iż dla przewyciężenia słabości uniwersyteckiej organizacji partyjnej potrzebna jest szczerza dyskusja i samookreślenie się poszczególnych jej członków<sup>42</sup>.

W kontekście tego, co zostało powiedziane w czasie zebrania, nie dziwi fakt, że Morawski, dziekan wydziału filozoficznego, poprosił Kliszkę o spotkanie. Doszło do niego kilka tygodni później w gmachu KC. Rozmowa trwała dwie i pół godziny. Po latach Morawski wspominał, iż gospodarz cały czas patrzył w sufit albo zaglądał do szuflady, sugerując w ten sposób, że gabinet jest na podsłuchu. Niezrażony tym Morawski rozwinął główne tezy swego wystąpienia. Domagał się precyzyjnego wyjaśnienia, co to znaczy, że partia kieruje i przewodzi, gdy w rzeczywistości jest jedynym rządzącym. Opowiadał się za zniesieniem nomenklatury i dopuszczeniem do współdziałania w rządzeniu bezpartyjnych, za wolnymi wyborami na różnych szczeblach organów przedstawicielskich, nie wyłączając Sejmu, za zniesieniem systemu represyjnego, za modelem uspołecznionej gospodarki zarządzanej przez samorządy, za rzeczywistą autonomią nauki, sztuki i stowarzyszeń twórczych. Równocześnie przekonywał Kliszkę o potrzebie otwarcia w stronę Kościoła<sup>43</sup>.

W takiej atmosferze 11 grudnia 1966 r. odbyła się na uniwersytecie konferencja sprawozdawczo-wyborcza PZPR. Zagajenie do dyskusji, w której udział wzięło 30 osób, w postaci referatu sprawozdawczego wygłosił I sekretarz KU PZPR Andrzej Ślisz. Jednym z najważniejszych tematów konferencji i zarazem osią sporu była kwestia wykluczenia z partii Kołakowskiego i Pomiana. Zabierając głos w dyskusji, Brus szeroko przedstawił motywy, dla których głosował przeciw sprawozdaniu KU. Wyraził żal, że nie są podejmowane sprawy najbardziej interesujące młodzież, i zaprotestował przeciwko krytykowaniu aktywności studentów.

Nawiązując do wystąpienia Kołakowskiego, powtórzył, iż zawierało ono wiele zasadniczych rzeczy słusznych. Partii wytknął brak wizji przyszłości. Miał też – według Komitetu Warszawskiego PZPR – zarzucić władzom odwoływanie się do metod używanych

<sup>42</sup> *Ibidem*, s. 48–49.

<sup>43</sup> Relacja Stefana Morawskiego z listopada 1988 r. Zob. też *Szok. Rozmowa z profesorem Stefanem Morawskim* [w:] *Krajobraz po szoku*, Warszawa 1989, s. 20–21.

w okresie kultu jednostki, polegających na oskarżaniu towarzyszy różniących się w poglądach dotyczących rozwoju kraju o więź z jawnym wrogiem. Friszke zwracał uwagę, że Brus musiał być dodatkowo rozżalony, ponieważ właśnie w 1966 r. usunięto z PZPR, a następnie z pracy na UW jego dwóch asystentów: Waldemara Kuczyńskiego i Antoniego Zambrowskiego, którzy byli zaangażowani w działalność opozycyjną, w przeszłości utrzymywali bliskie kontakty z grupą Kuronia i Modzelewskiego i występowali przeciwko prowadzonej przez partię kampanii antykościelnej.

Bronisław Baczko stwierdził, że decyzja o wykluczeniu z PZPR Kołakowskiego i Pomiana „godzi w intelektualny autorytet partii, który stanowi wartość autonomiczną. Klimat w partii jest niedobry, atmosfera się zagęszcza, szczególnie wokół uniwersytetu”. W podobnym duchu głos zabierali: Nina Assorodobraj, Jerzy Holzer, Aleksandra Jasińska, Władysław Krajewski, Leszek Lernell, Bogusław Leśnodorski i Janina Walukowa. Szczególnie dramatyczne było wystąpienie Aleksandra Smolara, który stwierdził, że smutne jest, iż władze partyjne mają większe zaufanie do służb porządku publicznego niż do organizacji partyjnej. Bez jej wiedzy bowiem zapisywano przebieg nie tylko spotkania z Kołakowskim, lecz także spotkań POP uniwersytetu.

Kociolek uznał uwagi Smolara wręcz za prowokację. Następnie Smolar skonał, że istnieje w partii swoiste otwarcie ku prawicy, wartościom narodowym, państwowym, solidaryzmowi społecznemu. Równocześnie podawał przykłady tolerowania wypowiedzi o charakterze antysemitycznym. Zarazem – jak dowodził – zawęży się prawo wyrażania wartości lewicowych, a na ich wyrazicieli, np. na Kołakowskiego i Pomiana, spadają kary. Wypowiedź Smolara kilkakrotnie usiłowano przerwać – przewodniczący próbował odebrać mu głos, na co jednak nie pozwolili zebrani. „Linii partii” na konferencji usiłowali bronić Marian Dobrosielski, Aleksander Frydrychowicz, Romuald Kudliński, Ryszard Łukasiewicz i I sekretarz KU ZMS Ryszard Marcinkowski, a także przedstawiciele władz partyjnych: Kociolek, Schaff i Werblan.

Na wniosek Dobrosielskiego konferencja stosunkiem 60 głosów „za”, 20 „przeciw” i 8 głosach wstrzymujących się przyjęła krótką uchwałę akceptującą w całości sprawozdanie KU oraz zobowiązującą nowo wybrany KU PZPR do opracowania programu na podstawie owego referatu i dyskusji. W dokumentach partyjnych odnotowano, iż przeciw uchwale głosowali m.in. Baczko, Brus, Holzer i Krajewski. Trudno się więc dziwić, że Komitet Warszawski uznał za swój sukces to, że wybory do KU PZPR przegrali Holzer i Jasińska, za porażkę zaś – niewybranie do KU Chojnackiego, znanego „na terenie UW z zaangażowanych wystąpień w obronie polityki partii”<sup>44</sup>.

Jeszcze w grudniu powołane przez KW komisje przeprowadziły rozmowy ze wszystkimi 250 członkami PZPR i kandydatami na członków partii na wydziałach: filozoficznym, ekonomicznym, historycznym i fizyczno-matematycznym. Celem rozmów było wyjaśnienie przyczyn, „które powodują, że poszczególni członkowie partii i ZMS ulegają wpływowi tendencji obcych i wrogich partii”. W skład przesłuchującej komisji wchodziło 8 zastępców członków KC i 14 członków Komitetu Warszawskiego, w tym 4 członków egzekutywy KW oraz 6 z instancji dzielnicowych i uczelnianych. W materiałach partyjnych uskarżano się potem, że zwłaszcza na wydziale filozofii próbowano

---

<sup>44</sup> A. Friszke, *Nad genezę Marca 1968...*, s. 51–53.

się tym rozmowom przeciwstawiać, przypisując im cechy przesłuchania, śledztwa, administracyjnego zamachu na wolność poglądów itp.

Jak nietrudno zgadnąć, tematem spotkań był stosunek do wykluczenia z partii Kołakowskiego i Pomiana, sprawy Kuronia i Modzelewskiego, sytuacji wśród młodzieży na UW oraz problemów Oddziałowych Organizacji Partyjnych. W toku rozmów ujawniła się duża rozbieżność zdań, prowadząca do polaryzacji stanowisk. Na wydziale ekonomii politycznej szczególnie negatywnie oceniono Brusa, który nader krytycznie odnosił się do sytuacji w partii i państwie, akcentując brak demokracji. Zwracał też uwagę na komenderowanie w polityce kulturalnej. Negatywnie oceniono też postawę Janiny Wałukowej i Elżbiety Kaczyńskiej<sup>45</sup>.

Na plenarnym zebraniu komisji 5 stycznia 1967 r. omówiono wnioski z przeprowadzonych rozmów. Wskazano na potrzebę zwrócenia większej uwagi na pracę wychowawczą, która powinna być traktowana jako podstawowy obowiązek pracownika naukowo-dydaktycznego. Jednocześnie uznano za wskazane przeanalizowanie dotychczasowej polityki kadrowej i rozpatrzenie kwestii „przesuwania niektórych pracowników nauki z uniwersytetu warszawskiego do innych ośrodków lub instytucji naukowych, a zatrudniania w UW pracowników z innych uczelni lub instytutów naukowych”. Zapowiadano zwiększenie „uprawnień władz rektorskich i dziekańskich w kierowaniu procesem dydaktyczno-wychowawczym i naukowo-badawczym”. Andrzej Friszke trafnie zwrócił uwagę, że zarysowano w ten sposób kierunek zmian w strukturze uczelni, które nastąpiły po Marcu 1968 r.

W tej sytuacji trudno byłoby się dziwić, że równocześnie sformułowano szereg wniosków personalnych. Na wydziale filozofii postanowiono zwrócić uwagę egzekutywy OOP na postawę polityczną Borowskiego, Hanny Buczyńskiej, Leszka Kozyry i Grażyny Pomian, których poglądy uznawano za wyraźnie sprzeczne ze statutowo-programowymi zasadami PZPR. Zlecono przeprowadzenie przez egzekutywę OOP rozmów z Niną Assorodobraj, Aleksandrą Jasińską, Władysławem Krajewskim, Anną Pawełczyńską i „przedstawienie odpowiednich wniosków”. Na wydziale ekonomii politycznej zapowiedziano publiczną krytykę postawy Brusa i Wałukowej. Natomiast sprawa Elżbiety Kaczyńskiej na razie miała pozostać w zawieszeniu. Na wydziale historycznym zespół postanowił przeprowadzić krytykę postaw politycznych doc. Jerzego Holzera, doc. Jerzego Borejszy i prof. Rafała Gerbera, pozostawiając sprawę dalszych wniosków organizacyjnych wobec nich do decyzji Oddziałowej Organizacji Partyjnej.

Andrzej Friszke zauważył, że: „Była to próba przerwania decyzji o czystce na kolegów oskarżonych, zmuszenia ich do czynnego działania przeciw »dysydentom« i złamania środowiskowej solidarności”. Żeby nie było wątpliwości, jednocześnie szantażowano, że „w przypadku nierozpatrzenia spraw personalnych w sposób właściwy przez OOP lub POP UW, Wydział Nauki i Oświaty KW PZPR skieruje odpowiednie wnioski do Komisji Kontroli Partyjnej”. Wydział Nauki KW z satysfakcją odnotował potem, że OOP na wydziale ekonomii politycznej już w styczniu 1967 r. potrafiła zająć właściwe stanowisko wobec Aleksandra Smolara i większością 25 głosów, przy 8 przeciwnych i 5 wstrzymujących się, wykluczyła go z szeregow PZPR<sup>46</sup>.

<sup>45</sup> *Ibidem*, s. 53–55.

<sup>46</sup> *Ibidem*, s. 55–57.

Mniej więcej w tym samym czasie prof. Morawskiego, piastującego od wielu lat stanowisko dziekana Wydziału Filozofii UW, wezwano do Komitetu Dzielnicowego PZPR, gdzie obarczono go odpowiedzialnością za to, że na wydziale zrodziła się jacejka antypartyjna. Stwierdzono jednocześnie, iż Morawski nie nadaje się na stanowisko dziekana. Widać było, że władze administracyjne uczelni coraz wyraźniej przymierzały się do zmiany osoby pełniącej tę funkcję. Morawski był bowiem dla nich niewygodny, gdyż miał niezależne poglądy. Jako członek KU PZPR najpierw występował w obronie Kuronia i Modzelewskiego oraz ich *Listu otwartego do Partii*, a potem sprzeciwiał się usunięciu z PZPR Kołakowskiego i Pomiana.

Wreszcie jesienią 1967 r. prorektor Rybicki wezwał Morawskiego do siebie i oświadczył: „Panie dziekanie, w piwnicy wydziału znaleziono skład broni, tam ktoś coś przygotowuje...”. Morawski zareagował śmiechem, Rybicki zaś zupełnie poważnie stwierdził: „Proszę to potraktować serio, otrzymałem taką informację od Służby Bezpieczeństwa, to nie może być nieprawda”. Morawski zmęczony sytuacją na uczelni, ulegając perswazji Werblana, by nie odchodził demonstracyjnie, złożył pismo z prośbą o wcześniejsze zwolnienie z funkcji dziekana i o udzielenie mu półrocznego urlopu. Na stanowisku zastąpił go prof. Klemens Szaniawski, pierwszy od lat bezpartyjny dziekan. Kandydaturę tę – naruszającą partyjną nomenklaturę – zaproponował zresztą Bronisław Baczko. Władze przystały na to, gdyż wołały bezpartyjnego, ale niez zaangażowanego wówczas jeszcze w działalność opozycyjną Szaniawskiego niż partyjnego „rewizjonistę” Morawskiego<sup>47</sup>.

## „Encyklopedyści” i „syjoniści”, czyli czystka w PWN

Dla prowadzonej w drugiej połowie lat sześćdziesiątych polityki kulturalnej władz PRL symptomatyczne było zamieszanie wokół *Wielkiej encyklopedii powszechnej* oraz jego następstwo – sprawa tzw. encyklopedystów. W Państwowym Wydawnictwie Naukowym przygotowywano wówczas pierwszą w Polsce po II wojnie światowej wielotomową encyklopedię. Potrzeba wydania takiego dzieła nie budziła wątpliwości. Wszelako w pewnym momencie ważniejsze od poziomu publikacji stało się to, kto i w jaki sposób ją przygotowuje. Jednemu z inicjatorów wydania *WEP* – dyrektorowi naczelnemu PWN Adamowi Brombergowi – zaczęto zarzucać, że książki publikowane w kierowanym przez niego wydawnictwie tendencyjnie prezentują dzieje Polski.

Wydaje się jednak, że rzeczywistą przyczyną ataku na PWN była obecność w wydawnictwie grupki „rewizjonistów”, a prawdopodobnie przede wszystkim byłego I sekretarza Komitetu Warszawskiego PZPR z okresu Października Stefana Staszewskiego. W owym czasie był on członkiem dwóch kolegiów redakcyjnych: *Encyklopedii wiedzy o Polsce* oraz *Wielkiej encyklopedii powszechnej*. Sprawę Bromberga rozegrano zresztą ze znaczną zręcznością. W latach 1964–1965 Najwyższa Izba Kontroli przeprowadziła w PWN gruntowną kontrolę. W jej wyniku dyrektorowi naczelnemu postawiono zarzut, że podjęta przez niego współpraca z brytyjskim wydawnictwem Pergamon Press, należącym do Roberta Maxwella, była dla Polski nieopłacalna.

---

<sup>47</sup> Relacja Stefana Morawskiego z listopada 1988 r. Zob. też *Szok...*, s. 18–20.

W rzeczywistości chodziło jednak o coś innego. Wojskowy Instytut Kartograficzny przygotował bardzo dobry *Atlas świata* i zaferował jego wydanie Brombergowi. Ten zaś pomyślał także o edycji anglojęzycznej, którą zamierzał przygotować wspólnie z Maxwellem. Pewnym problemem w tym wypadku okazało się zaznaczenie na mapie granicy między Niemiecką Republiką Demokratyczną i Republiką Federalną Niemiec. Postanowiono, że w edycji brytyjskiej granica ta będzie zaznaczona jedynie jako linia rozdzielająca dwa państwa niemieckie. Bromberg uzyskał na to zgodę MSZ, której jednak potem pracownicy ministerstwa się wyparli. Ostatecznie w 1965 r. Bromberg został odwołany ze stanowiska dyrektora naczelnego PWN, na którym zastąpił go Karol Kuryluk – były minister kultury i sztuki oraz ambasador PRL w Austrii<sup>48</sup>.

Prawdziwą kampanię przeciwko Państwowemu Wydawnictwu Naukowemu rozpetano na dobre jednak dopiero po wojnie sześciodniowej. Do nagonki przyłączyły się też środowiska kombatanckie. Twierdzono, że Żydzi opanowali PWN, narazili państwo na duże straty finansowe i wypaczali historię Polski. Równocześnie głoszono, że dawni stalinowcy stworzyli w wydawnictwie silny ośrodek tendencji syjonistycznych i rewizjonistycznych<sup>49</sup>.

Znacznie jednak ważniejsze było to, że sprawą zajął się dyrektor Gabinetu Ministra w MSW płk Stanisław Kończewicz, który 17 lipca wystosował do KC Informację w sprawie błędów w *WEP*. Wiosną 1998 r. w rozmowie z Dariuszem Stolą i Marcinem Zarembą Tadeusz Walichnowski utrzymywał, że notatkę sporządzono pod naciskiem działaczy ZBoWiD, poniekąd przypadkowo i przez nieuwagę na papierze firmowym resortu. Dlatego wywiązała się burza, którą później starano się uciszyć. Wszelako pod wpływem tej Informacji w KC powołano specjalną komisję, mającą zbadać całą sprawę. Przesłuchano pracowników PWN odpowiedzialnych za prace nad *WEP*, ale nie wyrażono zgody na wyrzucenie kogokolwiek z pracy. Jedynie trzy osoby ukarano naganą lub przesunięciem na inne stanowisko<sup>50</sup>.

W MSW jednocześnie drażono temat niektórych haseł w *WEP*. W pochodzącej z 21 lipca Informacji nr 29 zwracano uwagę na to, że w dotychczas wydanych dziewięciu tomach nie uwzględniono m.in. następujących haseł: akcji AB, egzekucji, eksterminacji, zbrodni hitlerowskich, hitlerowskich obozów pracy, hitlerowskich obozów jeńców wojennych, hitlerowskich obozów przesiedleńczych i przejściowych, Kripo, pacyfikacji. Skarżono się także na brak zapowiedzianego hasła „krwawa niedziela bydgoska”, choć w hasle „Bydgoszcz” znalazł się odsyłacz do „krwawej niedzieli”. Hasło to dotyczyło jednak tylko „krwawej niedzieli” w Petersburgu w 1905 r.

Skrzętnie odnotowano pominięcie w encyklopedii takich zbrodni popełnionych na ziemiach polskich, jak pacyfikacje wsi, planowe burzenie miast, eksterminację Polaków w obozach hitlerowskich. Z prawdziwym oburzeniem skonstatowano, że w odniesieniu do ofiar nie stosuje się w encyklopedii z reguły pojęcia „obywatel Polski”. MSW było też

---

<sup>48</sup> Zob. A. Bromberg, *Encyklopedyści* (3), „Kultura” (Paryż) 1973, nr 10; P. Osęka, *Encyklopedyści*, Magazyn „Gazety Wyborczej”, 6–7 III 1998; P. Skwieciński, *Encyklopedyści '68*, „Res Publica” 1990, nr 1, s. 75–77. Zob. też AIPN, 01062/35, t. 1–22, Informacje Departamentu II MSW, t. 17, Informacja dotycząca Adama Bromberga, 1 III 1969 r., k. 125–127. Za wskazanie tego dokumentu bardzo dziękuję dr. Krzysztofowi Persakowi.

<sup>49</sup> W. Biętkowski, *Motory i hamulce socjalizmu*, Paryż 1969, s. 49.

<sup>50</sup> P. Osęka, M. Zaremba, *Wojna po wojnie, czyli polskie reperkusje wojny sześciodniowej*, „Polska 1944/45–1989. Studia i materiały” 1999, t. 4, s. 231–232.

poruszone tym, że w artykule o historii Niemiec wyeksponowano rolę i odpowiedzialność SS za popełnione zbrodnie. Takie ujęcie wydawało się funkcjonariuszom zbieżne z oficjalnymi poglądami lansowanymi w Niemczech Zachodnich, mającymi na celu zdjęcie odpowiedzialności za te zbrodnie z Wehrmachtu, administracji cywilnej i koncernów.

Autorzy tej oceny konstatowali, iż poszczególne wzmianki w *Encyklopedii* traktowane oddzielnie stwarzają na ogół wrażenie obiektywnych informacji, natomiast zestawione deformują obraz okupacji niemieckiej i zbrodni hitlerowskich w Polsce. Niezależnie więc od innych posunięć proponowali zamieszczenie w ostatnim tomie *WEP* dodatkowego hasła „zbrodnie hitlerowskie w Polsce” oraz wprowadzenie ewentualnych korekt w tomie IX, w którym znajdują się fragmenty hasła „Polska”<sup>51</sup>.

Trudno powstrzymać się od refleksji, że pracownicy MSW zdecydowanie przekraczali swoje kompetencje. Latem 1967 r. i w następnych miesiącach tak naprawdę kwestie merytoryczne stały się mniej istotne. Znacznie ważniejsza była wówczas akceptacja władz bądź jej brak dla zamieszczenia takich czy innych haseł. Na przykład do redaktora naczelnego *Encyklopedii* i *Słowników* w PWN Leona Marszałka zgłosił się pracownik z Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich i zapowiedział duże kłopoty m.in. z powodu zamieszczenia w *WEP* biogramu Mosze Dajana.

Jesienią 1967 r. Jerzemu Baumritterowi, ówczesnemu zastępcy redaktora naczelnego ds. encyklopedii i zarazem I sekretarzowi organizacji partyjnej w PWN, pokazano adresowane do Gomułki pismo, w którym Moczar, Kazimierz Rusinek i Janusz Wieczorek informowali I sekretarza o tym, że w *WEP* źle przedstawiono walkę narodu polskiego w okresie okupacji. Szczegółnej krytyce poddawali hasło „obozы koncentracyjne hitlerowskie”. Późną jesienią 1967 r. przedstawiono też Baumritterowi zatrzymaną przez cenzurę szrotkę artykułu Tadeusza Kura. Tekst ten z niewielkimi zmianami ukazał się w marcu 1968 r.

W takiej oto atmosferze w styczniu 1968 r. odbyło się wspólne posiedzenie Rady Naukowej i Komitetu Redakcyjnego *WEP*. Podczas dyskusji, którą zagaił prof. Bogdan Suchodolski, przede wszystkim zajęto się kwestią wspomnianego hasła „obozы koncentracyjne hitlerowskie”. Głównym oskarżycielem był wiceminister oświaty i szkolnictwa wyższego prof. Włodzimierz Michajłow. Jego wystąpienie nie tylko nie spotkało się z poparciem zebranych uczonych, ale wielu mówców, m.in. profesorowie: Konstanty Grzybowski, Tadeusz Manteuffel i Tadeusz Kotarbiński, broniło *WEP*. Ten ostatni wystąpił nawet z wnioskiem – odebrany przez władze jako prowokacyjny – o uhonorowanie jej współtwórcy Adama Bromberga<sup>52</sup>.

W roku 1982 w rozmowie z Teresą Torzańską Staszewski mówił: „W PWN-ie pracował Tadeusz Zabłudowski – poprzednio redaktor »Głosu Ludu« i główny cenzor, Jerzy Baumritter – niegdyś zastępca redaktora naczelnego »Trybuny Ludu«, Paweł Hoffman – redaktor naczelny »Nowej Kultury« i kierownik Wydziału Kultury KC, który w 1956 r. wydrukował *Poemat dla dorosłych* Ważyka. Encyklopedia była więc dobrym obiektem do

<sup>51</sup> AIPN, MSW II, 3811, Informacja nr 29 dotycząca nastrojów i wypowiedzi w związku z konfliktem na Bliskim Wschodzie, k. 14–16. Za udostępnienie tego dokumentu dziękuję dr. Marcinowi Zarembie.

<sup>52</sup> Relacja Jerzego Baumrittera ze stycznia 1989 r. Po Marcu Bromberga aresztowano i chciano mu wytoczyć proces o nadużycia finansowe. W związku z tą sprawą Staszewski był przesłuchiwany w Komendzie Głównej MO. Staszewski wspominał po latach: „Zapytano, co myślę o Brombergu. Powiedziałem, że uważam go za najlepszego edytora polskiego. Polska nie miała dotąd wydawcy o takim talencie organizacyjnym i takim rozmachu. Jest to człowiek, dodałem, o nieposzlakowanej uczciwości” (T. Torńska, *Oni*, Warszawa 1997, s. 164).



ataku, a pretekstem stało się m.in. hasło z ósmego tomu »obozy koncentracyjne«, w którym napisano, że w czasie okupacji były obozy pracy i zagłady, co odpowiadało ściśle rzeczywistości, i dalej, że w Oświęcimiu zginęło ileś tam Żydów, Polaków, Rosjan i Cyganów, a we wszystkich obozach zagłady – prawie cztery miliony Żydów. Wymienienie liczby poległych Żydów stało się dla grupy moczarowskiej nieomal wyzwaniem rzuconym pod adresem narodu polskiego i pretekstem do rozpętania wścieklej nagonki antysemitycznej. Pikanterii sprawie dodawało to, że hasło podpisał do druku członek rady naukowej encyklopedii, historyk z zawodu, niejaki Henryk Jabłoński, wtedy minister oświaty<sup>53</sup>.

W powyższej relacji Staszewski pomylił się dwa razy. Po pierwsze: *Poemat dla dorosłych* ukazał się w „Nowej Kulturze” nie w 1956 r., lecz w sierpniu 1955 r. i właśnie za wydrukowanie tego tekstu Hoffman został odwołany ze stanowiska redaktora naczelnego. Po drugie: istotnie *WEP* atakowano m.in. za hasło „obozy koncentracyjne”. Chodziło jednak nie o to, że podano, ilu Żydów łącznie zamordowano w obozach koncentracyjnych, ale o to, że informowano, iż w obozach zagłady zginęło ok. 99 proc. Żydów oraz ok. 1 proc. Cyganów i innych<sup>54</sup>.

Hasło to przygotował zespół redakcyjny kierowany przez dyrektora Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich Janusza Gumkowskiego. Redaktorem hasła był więziony w okresie stalinowskim Stefan Biernacki. Nieporozumienie wzięło się stąd, że w *Encyklopedii* dokonano rozróżnienia na obozy zagłady – tworzone przede wszystkim z myślą o mordowaniu Żydów, oraz obozy koncentracyjne, w których przebywali ludzie różnych narodowości. Sprawy hasła „obozy koncentracyjne hitlerowskie” zamieszczonego w *WEP* zapewne w ogóle by nie było, gdyby nie specyficzny klimat polityczny panujący wtedy w Polsce. Jednocześnie bardzo ułatwiła ona „partyzantom” atak na twórców *Encyklopedii*.

Jako jeden z pierwszych do otwartego ataku przystąpił Kazimierz Rusinek, który 11 listopada 1967 r. na łamach „Polityki” oburzał się, że redaktorzy *WEP* do ofiar wśród Żydów włączyli Polaków żydowskiego pochodzenia. Dowodził przy tym, że tzw. ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej nie było akcją wyjątkową na terenie Europy pozostającej pod hitlerowskim panowaniem. Rusinka niebawem zdystansował Kur, który mógł wreszcie opublikować swój artykuł, opatrzony przez redakcję kierowanego przez Kazimierza Kąkola „Prawa i Życia” adnotacją: „Nie z własnej winy czy opieszałości drukujemy ten materiał dopiero obecnie”.

W tekście jako głównych krzywdzących naród polski obok Staszewskiego, Baumrittera i Zabłudowskiego wymieniano jeszcze Marię Ganzową oraz Lucynę Majzner, która była kierownikiem redakcji nauk społecznych, a następnie zastępcą redaktora naczelnego *WEP*. Kur stwierdził, że sformułowanie hasła „obozy koncentracyjne hitlerowskie” było „zwykłym i tendencyjnym kłamstwem, którego nie niwelują sofistyczne wybiegi, że instytucję obozów hitlerowskich można dzielić na »obozy zagłady«, w których mordowano programowo i bezwzględnie, oraz na »obozy koncentracyjne«, w których eksterminacja więźniów wynikała raczej z ich własnej winy: na skutek słabej odporności fizycznej lub psychicznej. Wszystkie obozy hitlerowskie były obozami zagłady. Mówi o tym zbyt dobitnie już samo tylko polskie doświadczenie”.

<sup>53</sup> T. Torąńska, *Oni*, Warszawa 1997, s. 161.

<sup>54</sup> *Wielka encyklopedia powszechna*, t. 8, Warszawa 1966, s. 89.

W artykule Kur stwierdził też: „próbowano przerzucić odpowiedzialność za te sprawy na barki naszych naukowców. Jest to manewr wymagający zdecydowanego potępienia. Naukowców tych poddawano naciskom, szarogęsiono się w ich tekstach, lekceważono”. Następnie analizował, co się znalazło, a czego zabrakło w *WEP*. Drażniło go np. to, że podano stopień zniszczeń w czasie wojny poszczególnych miast niemieckich, nie uwypuklono zaś martyrologii narodu polskiego. Z nieskrywanym oburzeniem skostatował, iż w *Encyklopedii* nie ma hasła „martyrologia narodu polskiego”. Wszystkie uwagi Kura przesiąknięte były skrajnym polonocentryzmem. W jego ocenie wszystkie informacje powinny być odniesione do Polski, a te z kolei do martyrologii narodu polskiego w czasie II wojny światowej.

Tekst Kura był manipulacją zaplanowaną na dużą skalę. Dla znacznej części środowisk związanych z niekomunistyczną tradycją wojenną argumenty „partyzantów” mogły być wszak przynajmniej częściowo przekonywujące. Przez wiele lat istniały bowiem zapisy cenzuralne dotyczące Armii Krajowej i Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. W takiej sytuacji eksponowanie martyrologii narodu żydowskiego nie mało osób uznawało za cyniczny manewr ze strony władzy.

Kur traktował historię w sposób instrumentalny. Zżywał się np., że autorzy hasła „Angers” napisali, iż to francuskie miasto było siedzibą polskich emigracyjnych władz cywilnych, i pouczał ich: „Panowie, czemuż tak pogardliwie. To nie były żadne »emigracyjne władze cywilne«, lecz Rząd Rzeczypospolitej Polskiej. Oficjalny i legalny [...]”. Uwaga była naturalnie słuszna, ale uzasadnienie – zdumiewające. Kur uznał rząd za oficjalny i legalny, ponieważ premier Władysław Sikorski zawarł układ wojskowy ze Związkiem Radzieckim, czego mu reakcja nie wybaczyła<sup>55</sup>. Ciekawe zatem, czy – w ocenie Kura – przed 1941 r. i po kwietniu 1943 r., kiedy ZSRR nie utrzymywał stosunków dyplomatycznych z rządem RP na uchodźstwie, nie był to rząd oficjalny i legalny.

Publicystyka Kura od razu wzbudziła sprzeciw części dziennikarzy. Dariusz Fikus zamierzał na łamach „Polityki” opublikować polemikę, którą przewrotnie zatytułował *Kur wie lepiej*, lecz cenzura zatrzymała ten tekst. Niemniej jednak wyrażenie „**Kur wie lepiej**” przejęli kontestujący studenci i spora część inteligencji jako określenie obskuranckiej publicystyki. Kur zresztą osobiście mocno angażował się w działalność propagandową. W kwietniu 1968 r. wziął udział w spotkaniu ze studentami UW zorganizowanym przez Radę Okręgową ZSP. W czasie spotkania przedstawił lansowaną przez władze wersję wydarzeń z ostatnich tygodni, nawiązując m.in. do sprawy „encyklopedystów”. Wystąpienie zostało zarejestrowane na taśmie magnetofonowej przez delegata Rady Naczelnej ZSP oraz dziennikarza Polskiego Radia. W następnych dniach nagranie prezentowano w domach studenckich przy ulicy Kickiego, Akademickiej, Polnej („Riviera”) oraz na osiedlu Jelonki. Po kilku spektaklach Rada Naczelna nakazała zaniechać ich organizowania. Zachowany zapis tego typowego dla przedstawicieli „frontu ideologicznego” z wiosny 1968 r. spotkania ze studentami UW opublikował Andrzej Chojnowski<sup>56</sup>.

<sup>55</sup> T. Kur, *Encyklopedyści*, „Prawo i Życie”, 24 III 1968.

<sup>56</sup> „*Taśmy Kura*” (*Tadeusz Kur na spotkaniu ze studentami UW*), oprac. A. Chojnowski, „Newsletter” (Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego) 2005, nr 34.

Nie wszyscy zresztą wówczas dostrzegali, że kampania propagandowa wokół *WEP* miała doraźne cele polityczne. Co więcej, także ci, którzy to rozumieli, nie protestowali przeciwko tej wielkiej manipulacji. Mówił na ten temat Michnik w lutym 1981 r. podczas kolokwium Towarzystwa Kursów Naukowych. Stwierdził wówczas, że gdyby w 1968 r. „środowiska młodej opozycji miały duchową odwagę zapytać głośno, dlaczego w *Encyklopedii* wtedy, kiedy był ten dziki wrzask, że nie ma w niej jakiegoś miasteczka, gdzie rozstrzelano 15 osób, i ten wielki skandal o hasło »obozy koncentracyjne«, dlaczego nie ma w niej hasła »Katyń«, i zapytać tak, żeby głos jej został usłyszany, to może nigdy nie byłoby tego lęku, że popularność i wiarygodność w społeczeństwie może zdobyć ktoś, kto na piętnaście minut przebierze się w ułańskie czako”<sup>57</sup>.

W roku 1968 nikt – przynajmniej otwarcie – nie przeciwstawił się czystce w PWN, skąd usunięto ok. 40 osób. Co więcej, jeśli wierzyć raportom terenowych struktur MSW, kwestia ta raczej nie wywoływała szerszego zainteresowania społecznego. KW MO w Koszalinie informowała jednak w kwietniu przełożonych, że redaktorów *WEP* uznawano (nie precyzując oczywiście, kto tak uważał) za ludzi, „którzy uprawiali nieodpowiedzialną i wrogą działalność, pasożytów żerujących na klasie robotniczej i narodzie polskim”. Samą *Encyklopedię* zaś miano określać dość często jako sfalszowaną<sup>58</sup>.

Hasło „obozy koncentracyjne hitlerowskie” zostało napisane ponownie. Nową wersję przygotował Alfons Klafkowski. Osoby, które już kupiły *WEP*, mogły zastąpić nią hasło poprzednio zredagowane. To iście orwellowskie rozwiązanie nasuwało skojarzenia z radziecką *Wielką encyklopedią*. Jej subskrybenci po zabiciu Ławrientija Berii otrzymali wydruki z hasłem „Beringa Cieśnina”, którym należało zastąpić biogram byłego szefa bezpieczeństwa.

Na łamach „Trybuny Ludu” zapowiadano nowe publikacje na temat zbrodni hitlerowskich i ruchu oporu, które zostaną przygotowane w ścisłej współpracy z komisją historyczną ZBoWiD-u. W akcję tę zaangażował się również nowy dyrektor GKBZH Czesław Pilichowski. W tekstach opublikowanych w „Trybunie Ludu” 23, 25 i 26 kwietnia dowodził on, że Polacy masowo chronili Żydów przed Niemcami. Zainicjowano akcję wydobywania na światło dzienne takich przypadków. Jednocześnie wielu ludzi, którzy w czasie okupacji rzeczywiście w rozmaity sposób pomagali Żydom i osobom żydowskiego pochodzenia, patrzyło na tę kampanię z niesmakiem i zażenowaniem, tym większym, że Pilichowski, gloryfikując polską pomoc dla Żydów, wyciągał przykłady postaw kolaboranckich wśród ludności żydowskiej.

Akcja „aryzacji” PWN przebiegła stosunkowo szybko. Podczas serii zebrań partyjnych w wydawnictwie poszczególne osoby składały samokrytykę wedle wzorów z okresu stalinowskiego. Baumritter zrezygnował ze stanowiska I sekretarza organizacji partyjnej w PWN. Niedługo potem Komisja Kontroli Partyjnej Komitetu Dzielnicowego Warszawa-Śródmieście usunęła go z PZPR, następnie wręczono mu wypowiedzenie pracy podpisane przez ministra Jabłońskiego. Początkowo Baumritter szukał pracy w urzędzie zatrudnienia. Ostatecznie, dzięki pomocy prof. Mariusza Maruszewskiego, zaczął pracować jako neuropsycholog w szpitalu w Konstancinie. Z pracy usunięto też

<sup>57</sup> A. Michnik, *Refleksje o Marcu* [w:] *Marzec 1968*, Warszawa 1981, s. 13.

<sup>58</sup> AIPN, 0746/23, Meldunki KW MO w Koszalinie, k. 74.

żoną Baumrittera, która była adiunktem w Klinice Dziecięcej w Warszawie, „za solidarność z mężem”. Gdyby się od niego politycznie „odcięła” – do czego ją namawiano – nie spotkałyby jej prawdopodobnie żadne szykany ani represje<sup>59</sup>.

## Wokół *Dziadów*

Wszystko, co dotychczas napisałem na temat polityki kulturalnej ekipy Gomułki i relacji władza–inteligencja twórcza, stanowiło zaledwie preludium do prawdziwego załamania, do jakiego doszło w Marcu. Jesienią 1967 r. na oryginalny i – jak się wkrótce okazało – brzemienny w skutki pomysł uczczenia pięćdziesiątej rocznicy rewolucji październikowej wpadł dyrektor Teatru Narodowego w Warszawie Kazimierz Dejmek. Postanowił on upamiętnić tę rocznicę inscenizacją *Dziadów* Adama Mickiewicza<sup>60</sup>. Dejmek w maju 1979 r. w rozmowie z Anną Chmielewską [Teresą Bogucką – J. E.] i Wiktorem Woroszylskim wspominał: „Wprawdzie po premierze *Kordiana* pewien funkcjonariusz ambasady radzieckiej czynił mi *duszeszczypatielnyje* wyrzuty, żem właśnie na dwustulecie Narodowego wystawił antyrosyjską sztukę, liczyłem tu jednak na dojrzałość polityczną obu stron. Nie pomyliłem się. Ministerstwo zaakceptowało moją propozycję, a nawet przychyliło się do myśli, aby w czasie występów gościnnych w Moskwie przedstawić tam m.in. *Dziady*, oczywiście, jeżeli mi się uda zrobić przyzwoity spektakl”<sup>61</sup>.

Próby rozpoczęły się 20 czerwca 1967 r. Miały to być 50. *Dziady* od prapremiery Stanisława Wyspiańskiego, 17. w Polsce Ludowej i 3. po wojnie w warszawskich teatrach. Wokół przygotowywanej inscenizacji narastało napięcie. Dejmek wspominał: „Kiedy na próbie dla cenzury zjawił się tylko jeden trzeciorzędny cenzor<sup>62</sup>, już wiedziałem, że coś jest naprawdę źle; do premiery jednak doszło. Przedstawienie było jednym wielkim triumfem Holoubka i publiczności. [...] Publiczność też była na najwyższym światowym poziomie, natchnął ją Holoubek, Stopka, aktorzy, czas i chwila osobliwa, jej znakiem widowym była praska wiosna, a u nas beznadziejna stagnacja, obumarcie

<sup>59</sup> Relacja Jerzego Baumrittera ze stycznia 1989 r. Na temat czystki w PWN szerzej zob. P. Skwieciński, *op. cit.*, s. 80–84.

<sup>60</sup> Zygmunt Greń stwierdził: „Dejmek bierze winę czy zasługę na siebie. Nie jest to ściśle. Od 1966 r., odkąd objął stanowisko dyrektora generalnego w Ministerstwie Kultury i Sztuki, nosił się z tą myślą Stanisław Witold Balicki. Czy był to jego pomysł własny, czy wypracowany z kimś wspólnie, czy przez kogoś zainspirowany, nie wiem. Balicki traktował go jak własny i nie pomagały moje perswazyje w jego gabinecie czy salonach Bristolu. Opowiadał o ciężkich rozmowach, jakie musi prowadzić z Dejmkiem, aby go, nie znoszącego wielkiej dramaturgii romantycznej, do tego pomysłu przekonać. I przekonał” (Z. Greń, *Teatr zamknięty*, Kraków 1984, s. 419; *idem*, *Tamte „Dziady”*, „Życie Literackie” 1988, nr 10). Zupełnie inaczej *sprawę* tę przedstawiła Irena Heppen, która napisała, że Dejmek zgłosił propozycję wystawienia *Dziadów* i „Balicki wpadł w popłoch. [...] Po wielu namowach Balicki propozycję przyjął, zaakceptował i podjął się pertraktować wyżej. Co, jak zaznaczał, nie będzie łatwe. Nie mogło być jednak specjalnie trudne, skoro więcej do tematu nie wracał” (I. Heppen, *Pół jawa, pół sen. Teatr Narodowy – „Dziady” w sezonie 67/68*, „Res Publica” 1988, nr 3, s. 29).

<sup>61</sup> *Czy mogę robić te buty? Zapis rozmowy z Kazimierzem Dejmkiem*, „Zapis” (Londyn) 1979, nr 12, s. 116–117.

<sup>62</sup> Był nim prawdopodobnie Jerzy Koperski, w okresie okupacji uczestnik tzw. dziecięcej konspiracji w łódzkim getcie. Anonimowy prof. medycyny w liście do Mieczysława Rakowskiego relacjonował, że w IV 1968 r. na zebraniu w GUKPPIW Koperskiego atakowano jednak nie za pozwolenie na inscenizację *Dziadów*, ale za krytyczne wypowiedzi pod adresem ówczesnej kampanii prasowej oraz za to, że mając legalny paszport, odwiedzał rodzinę w Stanach Zjednoczonych, Francji i NRF (*Dwa listy z 1968 roku*, „Dziś” 1998, nr 3, s. 29).

społeczne, na tle którego zwawo uwijali się »moczarowcy« czy »partyzanci«. Kliszko i Spychalski byli na premierze i to pewnie oni poszli w ślady owego rosyjskiego urzędnicy, specjaliści od antyrosyjskości, i to zapewne oni spowodowali nakaz Ministerstwa Kultury, aby ograniczyć liczbę przedstawień. Nie dało się tego ukryć, bo trzeba było dokonać zmian w repertuarze, i tu ruszyła lawina<sup>63</sup>. W powyższej wypowiedzi Dejmek pomylił się nieco w chronologii. Premierowe przedstawienie *Dziadów* odbyło się w listopadzie 1967 r. i wtedy trudno było jeszcze mówić o pozytywnym wpływie Praskiej Wiosny, ta bowiem – w zgodnej opinii historyków – zaczęła się na dobre dopiero w styczniu 1968 r. wraz z powierzeniem funkcji I sekretarza Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Czechosłowacji Alexandrowi Dubčekowi.

Zresztą premiera *Dziadów* początkowo miała się odbyć dokładnie w rocznicę wybuchu rewolucji październikowej, tzn. 7 listopada, ale ostatecznie doszło do niej 25 listopada 1967 r. Obecny na premierze Zbigniew Raszewski odnotował w swoim dzienniku, że siedzący w tym samym rządzie co on Spychalski manifestacyjnie oklaskiwał przedstawienie. Po zakończeniu spektaklu miała miejsce „długa, burzliwa owacja, chyba największa po wojnie. Aktorzy ukazywali się kolejno [...]. Holoubka powitano huraganem oklasków i przeciągłym krzykiem (rzecz zupełnie wyjątkowa w naszych teatrach), co powtórzyło się potem jeszcze ze dwa razy. Wreszcie zaczęto skandować: »Dej-mek, Dej-mek! Reży-ser!«. Po chwili Dejmek wyszedł z lewej, tam stanął, uklonił się publiczności i aktorom stojącym na podeście [...] i zszedł ze sceny<sup>64</sup>.

Zachwytu nad inscenizacją nie krył również obecny na premierze katolicki pisarz i zarazem członek Rady Państwa Jerzy Zawieyski, który po przedstawieniu podczas spotkania z aktorami i zaproszonymi gośćmi przy lampce wina wygłosił – jak sam krytycznie przyznał – nędzne przemówienie. W swoim dzienniku – opublikowanym niestety tylko we fragmentach<sup>65</sup> – zapisał z emfazą, że *Dziady* w reżyserii Dejmka były dla niego wstrząsem, wielką sprawą gardłową i religijną. Szczególne wrażenie na Zawieyskim, podobnie zresztą jak i na Raszewskim, wywarła kreacja Holoubka. Napisał, że aktor grał „genialnie, nie deklamacyjnie, ani retorycznie, lecz refleksyjnie, intelektualnie. Improwizacja Holoubka nie tylko interesuje, ale i wzrusza, wielka, niezapomniana kreacja. Najlepszy Konrad, jakiego widziałem<sup>66</sup>.

Na drugim przedstawieniu *Dziadów* 28 listopada obecni byli pisarze radzieccy, członkowie delegacji przybyłej na festiwal dramaturgii radzieckiej w Katowicach. Z jednym wyjątkiem goście wyrażali się o przedstawieniu z najwyższym uznaniem. Aleksiej

<sup>63</sup> *Czy mogą robić te buty?...*, s. 117.

<sup>64</sup> Z. Raszewski, *Raptularz 1967/1968*, Warszawa 1993, s. 11.

<sup>65</sup> Mało czytelny rękopis dziennika Jerzego Zawieyskiego przechowywany jest w dziale rękopisów Biblioteki Narodowej w Warszawie. Kilka lat temu za zgodą Andrzeja Pibera Andrzej Friszke przez kilka miesięcy mógł pracować nad oryginalnym tekstem. Dzięki uprzejmości tego ostatniego mogłem, pisząc tę książkę, skorzystać z jego znacznie bardziej czytelnych notatek i wypisów. Wypada dodać, że wyjątki z dziennika opublikował Instytut Wydawniczy PAX, wszelako nierzadko nie zaznaczając nawet opuszczeń w obrębie konkretnych akapitów (J. Zawieyski, *Kartki z dziennika 1955–1969*, Warszawa 1983). Inne fragmenty, z podobnymi opuszczeniami, a nawet przeinaczeniami tekstu, wydrukowane zostały w latach 1983–1984 na łamach tygodnika „Kierunki”. Za udostępnienie mi własnych notatek, wypisów, a także kserokopii z „Kierunków” pragnę serdecznie podziękować prof. Andrzejowi Friszke.

<sup>66</sup> J. Zawieyski, Dziennik, Biblioteka Narodowa w Warszawie, dział rękopisów, akc. 9292/27. Niepełna wersja w: *Linie porozumienia. Fragmenty z Dziennika Jerzego Zawieyskiego*, cz. 53, „Kierunki” 1984, nr 50.

Arbuzow, który oglądał różne spektakle w stołecznych teatrach, za najlepszy uznał właśnie *Dziady*. Dwaj inni członkowie delegacji wyrazili nawet pogląd, że inscenizacja ta powinna być zaprezentowana moskiewskiej publiczności.

Tymczasem już następnego dnia dyrektor generalny Ministerstwa Kultury i Sztuki Stanisław Witold Balicki poinformował Dejmka, że pokazując tekst Mickiewicza, musiał odierać w KC zarzuty, iż reżyser dopisał do oryginału jakieś sceny. Dejmek 1 grudnia wystosował więc do Balickiego list następującej treści: „W związku z przeprowadzoną ze mną rozmową uprzejmie powiadamiam, że wydałem polecenie dla administracji teatru: a) przedstawienie *Dziadów* umieszczać w repertuarze jeden raz w tygodniu, b) nie sprzedawać więcej aniżeli sto biletów po cenach normalnych dla szkół, c) odnotowywać w metrykach przedstawień reakcje publiczności. Równocześnie zwracam się do Pana Dyrektora z prośbą o wyrażenie zgody na utrzymanie sześciu przedstawień *Dziadów* w repertuarze grudniowym, który został przez nas ustalony na początku października br., a opublikowany w naszej comiesięcznej ulotce repertuarowej w połowie listopada”.

Jeżeli chodzi o ewentualne występy teatru w ZSRR, Dejmek był zdania, że *Dziady* wręcz muszą być w Moskwie pokazane. W liście do Balickiego pisał: „Fakt ten, jak sądzę, będzie mógł mieć przełomowe znaczenie dla percepcji *Dziadów* w Polsce, ustanowi bowiem raz na zawsze, iż utwór ten w kategoriach politycznych i narodowych nie jest utworem antyrosyjskim, lecz antycarskim. Utnie się w ten sposób i przy tej okazji całą sferę podniecających domysłów, aluzji, szowinistycznych satysfakcji, ustanawiając oficjalnie i ostatecznie klasowy charakter utworu. Dla naszej opinii publicznej i dla naszej tradycji, i nawyków będzie to zapewne szok i wstrząs, w których zbawienność osobiście nie wątpię”.

Do listu dołączył repertuar na grudzień oraz sporządzony dwa miesiące wcześniej plan repertuarowy na styczeń 1968 r. Równocześnie rozeszła się po Warszawie pogłoska o zatrzymaniu recenzji *Dziadów* w tygodnikach<sup>67</sup>. Zdaniem Dejmka, właśnie od tego momentu wokół przedstawienia „zaczęła powstawać atmosfera sensacji politycznej. Nieobliczalna decyzja spowodowała, iż *Dziady* z kategorii estetycznej zostały zepchnięte na grunt kawiarnianej sensacyjki politycznej”<sup>68</sup>. Balicki 2 grudnia poinformował Starewicza o wszystkich ustaleniach podjętych w czasie rozmowy z Dejmkiem i podtrzymanych przez niego w cytowanym liście<sup>69</sup>.

Na łamach „Trybuny Ludu” 28 listopada ukazała się krytyczna recenzja *Dziadów*. Jej autor, Jaszcz, czyli redaktor Działu Kulturalnego Jan Alfred Szczepański, zadawał retoryczne pytanie: „Czemu reżyser tak wybitny i tak czujący »Teatr Ogromny« jak Dejmek nie dał sobie rady z *Dziadami*, a raczej dał się również skierować na drogę nie prowadzą-

<sup>67</sup> Zob. np. W. Filler, *Dejmek o Mickiewiczu*, tekst recenzji ze spektaklu *Dziadów* nie dopuszczony przez cenzurę do druku w 50. numerze „Kultury”, Warszawa, 10 XII 1967 r. [w:] *Marzec '68. Między tragedią a podłością*, wstęp, wybór i oprac. G. Sołtysiak, J. Stępień, Warszawa 1998, s. 43–46.

<sup>68</sup> K. Dejmek, *Casus „Dziady”*, „Dialog” 1981, nr 6, s. 109–110. Autoryzowany tekst wystąpienia Dejmka na sesji „Marzec '68” zorganizowanej 11 III 1981 r. na UW opracowany przez Małgorzatę Dziewulską. Oprócz odczytanych na sesji dokumentów włączono dwa nieprezentowane wówczas dokumenty oraz odpowiedzi na pytania, które są wyjaśnieniem lub uzupełnieniem spraw poruszonych w wystąpieniu. Tekst ten w wersji nieautoryzowanej, ale i nieokrojonej przez cenzurę ukazał się [w:] *Marzec '68. Sesja w Uniwersytecie Warszawskim 1981 r.*, Warszawa 1981, z. 1, s. 14. Tekst notatki z 1 XII 1968 r. zob. też AIPN, 0236/134, k. 5–6.

<sup>69</sup> Notatka Dyrektora Generalnego w Ministerstwie Kultury i Sztuki St. Balickiego dla sekretarza KC PZPR Artura Starewicza z rozmowy z Kazimierzem Dejmkiem, Warszawa, 2 XII 1967 r. [w:] *Marzec '68. Między...*, s. 41–42.

cą do właściwego celu?”. Polityczne akcenty w recenzji nie razilyby, gdyby na łamach innych gazet mogły się ukazać recenzje wolne od tego typu ocen pozaartystycznych<sup>70</sup>.

Zygmunt Greń przypomniał, że po premierze *Dziadów* na ich temat w prasie nie mogło się pojawić właściwie nic poza obelgami. Greń wspominał: „Moje omówienie udało się wydrukować w 1972 r. w książce *Czwarta ściana*. Maria Czanerle, jako krytyk wiernie towarzysząca Dejmкови, również dopiero w zbiorze wydanym w latach siedemdziesiątych zamieściła opis przedstawienia [...]. Wreszcie August Grodzicki w tomie wspomnień ogłosił własną recenzję powstałą pod bezpośrednim wrażeniem przedstawienia *Dziadów*”<sup>71</sup>.

Przy tej ostatniej recenzji warto się chwilę zatrzymać choćby dlatego, że Henryk Korotyński w swych wspomnieniach odsłonił jej kulisy. Otóż Grodzicki jako krytyk teatralny – zdaniem Korotyńskiego – wyróżniał się „surowością ocen, formułowanych bez wygładzania kantów i owijania w bawełnę [...]. Rzadko się zdarzało, żeby August oceniał przedstawienie z pełną aprobatą, jeszcze rzadziej, by wpadał w entuzjazm”. Tak zdarzyło się akurat w przypadku *Dziadów*.

Korotyński przyznał, że spektaklu nie obejrzał podczas premiery prasowej, lecz kierowane przez Olszowskiego Biuro Prasy KC zaleciło zachować czujność, gdyż przedstawienie budziło zastrzeżenia. Wieczorem 27 listopada Korotyński przeczytał entuzjastyczną recenzję Grodzickiego tuż przed drukiem „*Życia Warszawy*”. W tej sytuacji Korotyński ściągnął telefonicznie autora do redakcji i wspólnie przystąpili do zmieniania tekstu. Grodzicki walczył o każde zdanie, ale w końcu zgodził się na opublikowanie okrojonej wersji. Wydrukowano ją 28 listopada i wkrótce się okazało, że mimo zabiegów Korotyńskiego i tak była najbardziej pochlebna ze wszystkich dotychczas opublikowanych recenzji. Z tego powodu Biuro Prasy KC miało zresztą pretensje do Korotyńskiego<sup>72</sup>.

Inscenizacja Dejmka i scenografa Andrzeja Stopki były wielkim wydarzeniem artystycznym, ale nie ulega wątpliwości, że do historii (nie tylko teatru) przeszły głównie z powodów pozaartystycznych. 11 marca 1981 r. w auli UW Gustaw Holoubek, odtwórca roli Gustawa-Konrada, wspominał: „kiedy w *Dziadach* Dejmka wchodziło się na scenę, wchodziło się w owych dniach w czas nadnaturalny i w przestrzeń całkowicie niezgodną z wymiarami zarówno sceny Teatru Narodowego, jak i jego sali. Wchodziło się w jakąś szczególną atmosferę pojednania, kontaktu, inspiracji płynącej z widowni. Nie, inspiracja właściwie płynęła zewsząd. I po raz pierwszy traciłem kontrolę nad samym sobą, traciłem możliwość świadomego oddziaływania na widzów, władania nimi. Fakt ten sprawił, że w ciągu tych dziesięciu [jedenastu – J. E.] przedstawień, które odegraliśmy, trwało wdanie się w sferę całkowicie irracjonalną, podniosłą, niezmiernie wzruszającą. Zdawaliśmy sobie sprawę, że jesteśmy uczestnikami pewnego wydarzenia historycznego, lecz cieszyliśmy się przede wszystkim z działania teatru, z siły jego oddziaływania, z możliwości jego oddziaływania”<sup>73</sup>.

Nieco inaczej patrzył Holoubek na swoją rolę 7 lat później, mówiąc w jednym z wywiadów: „Było to dla mnie doświadczenie ważne, ale raczej teoretycznie niż praktycznie,

<sup>70</sup> Szerzej na temat recenzji Jaszczka i towarzyszących jej odgłosów zob. Z. Raszewski, *op. cit.*, s. 18–19.

<sup>71</sup> Z. Greń, *Tamte „Dziady”*, „*Życie Literackie*” 1988, nr 10.

<sup>72</sup> H. Korotyński, *Trzy czwarte prawdy. Wspomnienia*, Warszawa 1987, s. 291–292.

<sup>73</sup> G. Holoubek, *Grajac w „Dziadach”*, „*Dialog*” 1981, nr 6, s. 118.

wbrew wszelkim podejrzeniom sugerującym, że skoro byłem w środku wydarzeń, częściowo mogę się uważać za ich współtwórcę. Wtedy, kiedy się to działo, nie odczuwałem niczego, co można by nazwać poczuciem uczestnictwa w wypadku politycznym. Uczestniczyłem raczej w hazardzie, polegającym na tym, że wychodząc na scenę, mogłem spodziewać się wszystkiego. Od wtargnięcia na scenę widzów do wkroczenia milicji. Przypisywanie sobie w tej chwili jakichś heroicznych motywów czy cech byłoby trochę bezwstydną<sup>74</sup>.

Już po zmianie w Polsce ustroju Holoubek przynajmniej częściowo powrócił do swoich odczuć z 1981 r. i w jednym z wywiadów stwierdził, że z *Dziadami* trafiono „w szczególny nastrój polityczny; bardzo rozgorączkowany, pełen emocji, który spowodował z kolei, że – może nie całkiem nawet zgodnie z założonymi intencjami – wartości artystyczne zeszły na drugi plan, a na pierwszym była ta wielka polityczna aluzja”. Powiedział też: „I wszyscy na scenie byliśmy w pełni tego świadomi. [...] Nie można było nie zdawać sobie z tego sprawy. Atmosfera na widowni była... magiczna, to się nam wszystkim udzielało<sup>75</sup>”.

Spektakle *Dziadów* 8 i 14 grudnia zostały odwołane z powodu choroby Holoubka. Natomiast 12 grudnia Dejmek został poinformowany, że w Wydziale Kultury KC przedstawienie uznano za antyrosyjskie. Następnego dnia kierownik Wydziału Kultury KC Kraśko w notatce sporządzonej dla odpowiedzialnego za politykę kulturalną sekretarza KC Kliszki pisał, że inscenizacja Dejmka ma szkodliwy politycznie tendencyjny charakter.

Kraśko proponował parę wariantów rozwiązania sprawy. Albo odwołać natychmiast Dejmka ze stanowiska dyrektora Teatru Narodowego i od 1 stycznia 1968 r. zakazać wystawiania *Dziadów*, licząc się z negatywnymi reperkusjami politycznymi. Albo udzielić Dejmekowi nagany z ostrzeżeniem i przenieść w następnym sezonie do placówki mniej eksponowanej, polecić dokonanie pewnych zmian w inscenizacji i zezwolić na granie do końca sezonu, ale nie tak często jak wcześniej, i bez udziału zbiorowych wycieczek ze szkół. Ponadto Kraśko sugerował, aby ustalić, kto w Ministerstwie Kultury i Sztuki ponosi odpowiedzialność za dopuszczenie jej na scenę. Opowiadał się też za ukaraniem tych osób. Proponował wreszcie wyciągnąć konsekwencje wobec „recenzentów, którzy wykazali ślepotę polityczną, albo też, co jest bardziej prawdopodobne, solidarność z ideowym kierunkiem inscenizacji Dejmka<sup>76</sup>”. Tekst Kraśki ukazuje horyzonty myślowe i styl pracy ludzi odpowiedzialnych wówczas za tzw. politykę kulturalną.

Należy od razu dodać, że wydarzenia związane z *Dziadami* bodaj najlepiej i najdokładniej zostały opisane i zanalizowane w dokumentach MSW. Pisząc przed laty rozdział na ten temat<sup>77</sup>, dysponowałem nieporównanie szczuplejszą bazą źródłową, ale – jak się okazuje – udało mi się odtworzyć przebieg wydarzeń i ogólny klimat. Obecnie jestem

<sup>74</sup> *Dziesięć przedstawień. Rozmowa z Gustawem Holoubkiem* [w:] *Krajobraz po szoku...*, s. 9. Pierwsza, ocenizowana wersja tekstu zob. *Dziesięć przedstawień... Z Gustawem Holoubkiem rozmawia Anna Mieszczanek*, „Tygodnik Powszechny” 1988, nr 9.

<sup>75</sup> *Chcę zachować niezależność. Z Gustawem Holoubkiem rozmawia Izabela Śliwoniak*, „Tygodnik Solidarność” 1993, nr 10.

<sup>76</sup> AAN, KC PZPR, 237/XVIII-259, k. 1-2. Dokument ten opublikowała Marta Fik [w:] *Marcowa kultura...*, s. 64-65. Nieco inna wersja zob. *Marzec '68. Między...*, s. 47-48.

<sup>77</sup> J. Eisler, *Marzec 1968. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 1991, s. 146-163.



w stanie napisać więcej na ten temat. Natrafiłem np. na niepodpisaną i pozbawioną daty odręczną notatkę, informującą o tym, kto z kierownictwa partii był obecny na poszczególnych przedstawieniach<sup>78</sup>.

Na premierze byli wymienieni (w tej kolejności!) Spychalski, Kliszko, Zawieyski oraz Balicki. Na spektaklu 28 listopada odnotowano (w takiej kolejności) obecność Jędrzychowskiego, Rusinka, szefa kinematografii Tadeusza Zaorskiego, Lucjana Motyki, Józefa [powinno być: Janusz – J. E.] Wieczorka i Artura Starewicza. Spektakl z 1 grudnia oglądało 26 osób z kierownictwa, przy czym, co ciekawe, wśród nich znaleźli się m.in. Jarosław Iwaszkiewicz, Jerzy Waldorff oraz Hertz (zapewne Paweł). Listę otwierał członek Biura Politycznego KC PZPR i zarazem przewodniczący Centralnej Rady Związków Zawodowych Ignacy Loga-Sowiński. Poza nim znajdują się na niej m.in. przewodniczący Komitetu do spraw Radia i Telewizji Władysław [powinno być: Włodzimierz – J. E.] Sokorski, Leon Kasman, Mieczysław Rakowski, Janusz Wilhelm, Karolina Łubieńska, Ryszard Wojna, Stefan Arski, a więc pracownicy frontu ideologicznego, jak w PRL chętnie nazywano dziennikarzy i nadzorujących ich działaczy partyjnych.

Jest to bardzo dziwny dokument. Przede wszystkim – jak już wspomniałem – nie ma na nim żadnej daty, podpisu ani pieczęci. Odręczna notatka zawiera łatwe do wychwycenia błędy i opuszczenia imion. Najdziwniejsze jednak jest to, że wbrew wszelkim zasadom komunistycznego protokołu dyplomatycznego człowieka nr 2 w PZPR, Kliszkę, wymieniono po Spychalskim, który wtedy był tylko członkiem Biura Politycznego i ministrem obrony narodowej. Nie wiadomo, dlaczego sekretarz KC Starewicz występuje na ostatnim miejscu, za wiceministrami kultury i sztuki Rusinkiem i Zaorskim, którzy poprzedzają też swego bezpośredniego przełożonego – ministra Motykę.

Albo autor notatki sporządził ją wyłącznie dla siebie, traktował jak brudnopis i dlatego nie zwracał uwagi na panujące zwyczaje, albo kierował się jakimś niezrozumiałym dla mnie kluczem. Nie można tego dokumentu traktować nawet jako projekcji politycznych sympatii i antypatii „partyzantów”, co ewentualnie mogłaby sugerować odległa pozycja Starewicza. Wtedy Spychalski byłby raczej za Kliszką, a poza tym na liście zapewne nie figurowałoby nazwisko Kasmana, który właśnie zrezygnował z funkcji redaktora naczelnego „Trybuny Ludu”.

Tymczasem władze partyjne postanowiły oficjalnie poinformować reżysera o zarzutach co do inscenizacji. 21 grudnia Dejmek został w trybie nagłym wezwany na rozmowę z kierownictwem Wydziału Kultury KC PZPR. Po latach wspominał: „Pod adresem przedstawienia skierowano dwa generalne zarzuty: antyrosyjskość i antyradzieckość oraz religianctwo. Zarzuty były oparte o cytowane teksty utworu. W swojej odpowiedzi określiłem mój stosunek do romantyzmu polskiego, do dwóch przeciwstawnych koncepcji kultury narodowej (Jana Kochanowskiego i Adama Mickiewicza), do programu Teatru Narodowego i do *Dziadów* jako utworu rewolucyjnego, politycznego i patriotycznego. Odcięcie się partii od przedstawienia *Dziadów* w Teatrze Narodowym określiłem jako wyraz nieufności przywódców partii do socjalizmu, rewolucji i społeczeństwa. Tłumaczyłem bezzasadność identyfikacji Rosji carskiej ze Związkiem Radzieckim oraz moją interpretację chrystianizmu i mistycyzmu Mickiewicza, która polegała na przesunięciu

<sup>78</sup> AIPN, 0236/164, t. 1, k. 149–150. Nieco inna wersja tej notatki w: *Marzec '68. Między...*, s. 48–49.

ich ze strefy dewocyjnej na grunt ludowości. [...] Pragnąc dać dowód zrozumienia, postanowiłem zmienić scenę ostatnią (z Konrada w kajdanach na Guślarza).

Na każdym przedstawieniu *Dziadów* obecne były jakieś komisje i jakieś osobistości. Atmosfera wokół przedstawienia narastała, a jej treść uległa zmianie: sensacyjka i sensacja ustąpiły miejsca atmosferze niepokoju, troski, sprzeciwu i protestu. Powstała opinia i przekonanie, iż decyzja zdjęcia z afisza *Dziadów* została spowodowana interwencją ambasady radzieckiej<sup>79</sup>.

Czy jednak ambasada ZSRR rzeczywiście uznała inscenizację Dejmka za antyrosyjską i czy naprawdę ambasador Awierkij Aristow zażądał od kierownictwa PZPR zdjęcia *Dziadów* ze sceny Teatru Narodowego? Taka pogłoska istotnie pojawiła się w Warszawie na przełomie lat 1967 i 1968. Wiadomo tylko, że dyrektor Balicki – za zgodą i przy poparciu Starewicza – opracował memoriał, w którym stwierdzał m.in.: „wbrew plotkom przedstawienie podobało się wielu towarzyszom radzieckim”. Anonimowy autor z paryskiej „Kultury” utrzymywał, że memorandum Balickiego skłoniło Gomułkę i Kliszkę do wydania definitywnego zakazu dalszych przedstawień. Należy dodać, że Balicki sugerował tylko stopniowe zmniejszanie liczby przedstawień do jednego spektaklu tygodniowo. Autor artykułu stwierdził: „Nie ma dowodów, że ambasada sowiecka w Warszawie wywierała jakiegokolwiek naciski zmierzające do zdjęcia *Dziadów* z afisza; władze sowieckie trzymają się rygorystycznie zasady, że nie wolno dopuścić nawet myśli o możliwości powstania w umysłach Polaków analogii między Rosją carską a ZSRR. [...] Są poważne podstawy, by sądzić, że po wydaniu zakazu dalszych przedstawień ambasador sowiecki w Warszawie Aristow nie ukrywał swego niezadowolenia, a nawet groził, że zdementuje publicznie opinię, głoszącą, że zakaz został wydany na jego żądanie<sup>80</sup>. Dobrze zorientowany Rakowski stwierdził z przekonaniem, że było to wierutne kłamstwo i ktoś celowo rozpuścił tę plotkę<sup>81</sup>.

Odmienne poglądy zaprezentował Michał Chęciński, mówiąc, że inscenizacja *Dziadów* spotkała się z ostrym protestem radzieckiego ambasadora<sup>82</sup>. Analogiczną opinię wyraził też Andrzej Wróblewski, który napisał na ten temat: „Gomułka zląkł się reakcji widowni; skwapliwie doniesiono mu o tym, bo sam nigdy nie fatygował się do teatru. Przeraził się Moskwy po interwencji ambasady sowieckiej w sprawie tego przedstawienia<sup>83</sup>.

Albo więc rzeczywiście ambasador Aristow zażądał zdjęcia *Dziadów*, co w niesuwerennej Polsce byłoby rzeczą zupełnie normalną, albo w ogóle się do tej sprawy nie wtrącał, a żądanie zdjęcia spektaklu było tylko celowo rozpuszczaną plotką. Należałoby wtedy zapytać, komu zależało na tym, aby po raz kolejny obrazić dumę polskiego społeczeństwa i brutalnie przypomnieć Polakom, że żyją w niesuwerennym państwie.

<sup>79</sup> K. Dejmek, *op. cit.*, s. 110–111. Zob. też *Marzec '68...*, s. 15.

<sup>80</sup> *Zebrań warszawskich literatów*, „Kultura” (Paryż) 1968, nr 4, s. 99. W tym samym numerze analogiczny pogląd wyraził Gustaw Herling-Grudziński, który napisał: „Rosjanie ani nie interweniowali, ani nie zamierzali interweniować w sprawie inscenizacji Dejmka, uważając za niedopuszczalną w ogóle samą myśl o stawianiu przez kogokolwiek znaku równości między carstwem a władzą sowiecką. Wprost przeciwnie – odradzali Gomułce ten ryzykowny i głupi krok. Ale tu właśnie Gomułka postanowił zabyć swoją rzadko kiedy indziej przejawianą »suwerennością«” (G. Herling-Grudziński, *Praga i Warszawa*, „Kultura” (Paryż) 1968, nr 4, s. 80).

<sup>81</sup> M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1967–1968*, Warszawa 1999, s. 120.

<sup>82</sup> M. Chęciński, *Poland. Communism. Nationalism. Anti-Semitism*, New York 1982, s. 227.

<sup>83</sup> A. Wróblewski, *Być Żydem... Rozmowa z Dagiem Halvorsenem o Żydach i antysemityzmie Polaków*, Warszawa 1992, s. 217.

Nieco światła na tę sprawę rzucają wspomnienia Piotra Kostikowa. Otóż napisał on, że pod koniec 1967 r. do kierowanego przez niego sektora polskiego w KC KPZR dotarły z zachodniej prasy wieści o tym, że „w Warszawie grana jest sztuka, narodowe dzieło polskie, o wielkim wydźwięku antyrosyjskim, a w aktualnej sytuacji – antyradzieckim”. Kostikow, indagowany w tej sprawie przez zajmującego się polityką międzynarodową sekretarza KC KPZR Konstantina Katuszewa, odparł przytomnie, że na podobnej zasadzie wystawienie *Borysa Godunowa* można by interpretować jako antypolskie.

Aby wyjaśnić sprawę u źródła, postanowiono zasięgnąć opinii ambasady radzieckiej w Warszawie. Było to tym pilniejsze, że w zachodnich gazetach zaczęły się pojawiać informacje mówiące o protestach ambasadora ZSRR składanych władzom PRL z powodu antyradzieckich demonstracji na przedstawieniach w Teatrze Narodowym. Tymczasem okazało się, że nikt z ambasady nie widział jeszcze *Dziadów*, i zastanawiano się, jak pójść do teatru, żeby rzeczywiście nie wywołać jakiegoś incydentu, skoro wszystko wygląda na prowokację<sup>84</sup>.

Ostatecznie jednak 23 stycznia przedstawiciele ambasady wybrali się na przedostatnie przedstawienie. Opierając się na relacji Haliny Zakrzewskiej, Zbigniew Raszewski opisał zabawne zdarzenie, do jakiego wówczas doszło. Do Zakrzewskiej podeszli i przedstawili się radca ambasady ZSRR Panfilow i attaché kulturalny Dimitr Sokołow. Halina Zakrzewska zapytała, jak im się podobał spektakl. W odpowiedzi usłyszała: „Przedstawienie ciekawe, ale reakcja widowni dosyć dziwna. – Jak to dziwna? Przecież przedstawienie zostało zakazane, a na mieście mówią, że to wyście je zakazali”. Obaj Rosjanie zaczęli energicznie protestować, twierdząc, iż są po raz pierwszy na *Dziadach*, i oświadczyli: „My się do takich rzeczy nie wtrącamy. To potwarz”.

W tym momencie pojawiła się nagle podekscytowana prof. Maria Janion, której Zakrzewska chyba w sposób nie dość wyraźny przedstawiła radzieckich dyplomatów. Maria Janion niespeszona stwierdziła: „Podobno Aristow jest na widowni”. Gdy Zakrzewska tym razem bardzo zdecydowanie zwróciła jej uwagę, że ambasadora nie ma, Janion, nie bacząc na obecność przysłuchujących się rozmowie Rosjan, wypaliła: „A to szkoda. Byłby sobie posłuchał o tych rublach i co ludzie na to”<sup>85</sup>.

Tymczasem Kostikow napisał, że polecono ambasadzie zachować spokój: „broń Boże nie interweniować, nie wtrącać się, a jeśli trzeba – spokojnie rozmawiać w duchu historycznej interpretacji dzieł o znaczeniu narodowym”. Zauważył jednak, że kiedy spektakl ostatecznie został zdjęty z afisza, rozpowiadano, że nastąpiło to „na kategoryczne żądanie ambasadora ZSRR. Komuś zależało, żeby w awanturach warszawskich zaistniały wątki polsko-radzieckie”. Po pewnym czasie Rosjanin zapytał Kliszkę, dlaczego zdecydowano się zdjąć *Dziady* ze sceny. Kostikow wspominał po latach: „Odpowiedział, że doszło tam do historii takiego stopnia, iż pewna była awantura, bijatyka z siłami porządkowymi. A do tego Wiesław nie chciał dopuścić”<sup>86</sup>.

Wydaje się, że Kliszko – świadomie lub nie – nie doceniał swojej roli i zarazem przeceniał rolę Gomułki. Tymczasem wszystko wskazuje na to, że Kliszko był sprawcą zamieszania wokół *Dziadów*. Jak już wspomniano, był na premierze i po spektaklu – jak to

<sup>84</sup> P. Kostikow, B. Roliński, *Widziane z Kremla. Moskwa–Warszawa. Gra o Polskę*, Warszawa 1992, s. 70.

<sup>85</sup> Z. Raszewski, *op. cit.*, s. 31–32.

<sup>86</sup> P. Kostikow, B. Roliński, *op. cit.*, s. 70–71.

obrazowo ujął Zbigniew Raszewski – „wyszedł z teatru bardzo niezadowolony. Głęboka niechęć malowała się na jego twarzy już po drugim akcie, gdy zapytał Balickiego, dlaczego to przedstawienie jest takie pobożne (ołtarz, dzwonki, ministranci). Balicki bez zmruczenia oka odparł, że to ludowa stylizacja, potrzebna przy wystawianiu *Dziadów* [...], podczas trzeciego aktu Kliszko zdenerwował się jeszcze bardziej. Okazuje się, że słowa »Plwajmy na tę skorupę« Łotysz mówił zwrócony akurat do fotela, na którym siedział Kliszko. To, jak również fakt, że publiczność oklaskiwała te słowa, wprawiło go w wielkie wzburzenie. Zaraz po przedstawieniu zadzwonił do min. Motyki z pretensjami, a w KC oświadczył, że Dejmek dał przedstawienie fideistyczne i antyrządowe»<sup>87</sup>.

Również Rakowski, pisząc o *Dziadach*, zanotował w swoich *Dziennikach*, że cała sprawa została sprowokowana przez Kliszkę, który po premierze wypowiedział opinię na temat antyradzieckich manifestacji podczas spektaklu, i w efekcie uznano, iż przedstawienie godzi w interesy partii i władz. Redaktor naczelny „Polityki” pogląd taki uważał za bezsensowny. „Jeśli decydujemy się na wystawianie klasyki w rodzaju *Dziadów*, to z góry wiadomo, że muszą być w niej akcenty antyrosyjskie. Taka była nasza historia. [...] W momencie gdy dostrzeżono, że niektóre fragmenty *Dziadów* są wykorzystywane dla manifestacji politycznej, najlepszym wyjściem było przejście nad tym do porządku dziennego i ewentualne stopniowe wyciszanie przedstawień. Można było, na przykład, przez następne pół roku wystawiać spektakl raz w tygodniu”.

W dalszej części swego wywodu Rakowski wyraził zdziwienie, że aparat bezpieczeństwa nic nie wiedział o manifestacji przygotowywanej po ostatnim przedstawieniu *Dziadów*, chociaż na UW „huczało na ten temat od kilku dni. Jakoś w takich sprawach bezpieczeństwo zawsze się spóźnia. A może komuś zależy na skompromitowaniu obecnej ekipy?”<sup>88</sup>.

Mimo niewątpliwego postępu badań nadal w zgodzie z naukowymi standardami nie można autorytatywnie stwierdzić, komu na przełomie lat 1967 i 1968 zależało na wzroście napięcia społecznego w Polsce. Choć nie ma bezpośrednich dowodów, wiele wskazuje na to, że najbardziej zainteresowani wzrostem napięcia mogli być wtedy „partyzanci”. Nie brak też głosów mówiących, że plotka dotycząca interwencji ambasadora radzieckiego wyszła z otoczenia Gomułki, dążącego do rozprawy ze swoimi przeciwnikami w PZPR.

Przypuszczenie to w jakimś stopniu potwierdzał Dejmek w 1981 r.: „Środowiska partyjne kolportowały rozmaite wiadomości o skandalach, jakie – poza samą antyradziecką interpretacją utworu – wycyzniał zespół Teatru Narodowego. Na przykład Holoubek na jednym z przedstawień szedł do pierwszego rzędu, podszedł do ambasadora radzieckiego, potrząsnął kajdanami i krzyknął w uniesieniu: »Spektakl trwa!« Otóż, chcę powiedzieć, że na żadnym przedstawieniu *Dziadów* nie było żadnego ambasadora radzieckiego, co więcej, nie było żadnego przedstawiciela ambasady radzieckiej, przynajmniej oficjalnie, bo nieoficjalnie na pewno mieli swoich obserwatorów. Myślę, że strona radziecka była zaskoczona sprawą *Dziadów*, sprawą żydowską – zapewne nie. Natomiast sprawą *Dziadów* była zaskoczona mniej więcej tak jak my wszyscy»<sup>89</sup>.

<sup>87</sup> Z. Raszewski, *op. cit.*, s. 19.

<sup>88</sup> M.F. Rakowski, *op. cit.*, s. 119–120.

<sup>89</sup> K. Dejmek, *op. cit.*, s. 19. W wydaniu ocenzonej wersji („Dialog” 1981, nr 6, s. 115) końcowy fragment brzmi: „Myślę, że strona radziecka – to bardzo ważna kwestia – była zaskoczona sprawą *Dziadów*, podobnie jak my wszyscy”.

Wypada także przypomnieć, że różnie oceniane bywa zachowanie publiczności na kolejnych przedstawieniach. Partyjny historyk Władysław Ważniewski, wskazując, że całe *Dziady* trwałyby ok. sześciu godzin i selekcja tekstu literackiego była koniecznością, podkreślał, iż Dejmek wyeksponował wszystkie antycarskie i antyrosyjskie elementy dramatu. W ten sposób – dzięki niezwykle sugestywnej inscenizacji – przedstawienie stało się narzędziem kształtowania antyrosyjskich nastrojów wśród publiczności oraz wrogich, antyrządzieckich manifestacji w teatrze. W tej sytuacji władze państwowe, kierując się względami politycznymi, wydały zakaz wystawiania *Dziadów*<sup>90</sup>.

Warto przypomnieć, co na temat zachowania publiczności napisał Balicki w notatce sporządzonej na użytek Wydziału Kultury KC z 15 stycznia 1968 r.: „na poszczególnych przedstawieniach *Dziadów* w Teatrze Narodowym jesteśmy świadkami swoistych demonstracji. Dało się zauważyć, że demonstracyjne oklaski inicjują niektórzy widzowie, m.in. z kręgu autorów i popleczników Listu 34, czy księża w sutannach, którzy chcą w ten sposób antycarskiemu dziełu jakby narzucić w odbiorze im potrzebną wymowę utworu jako rzekomo opozycyjnego, antyrosyjskiego i prokatolickiego”<sup>91</sup>. Pamiętać przy tym należy, iż opinia ta została sformułowana, zanim *Dziady* ostatecznie zostały zdjęte ze sceny Teatru Narodowego.

Diametralnie inny pogląd zaprezentował Władysław Bieńkowski, który napisał: „widownia na *Dziadach* reagowała na wypowiedzi dotyczące carskiego despotyzmu, carskich metod policyjnych, carskich organów bezpieczeństwa, carskiej tępej biurokracyjnej maszyny. Trzeba dużej tępoty – albo świadomej tendencji – aby reakcje widowni interpretować jako demonstracje antyrosyjskie, a perfidii, aby uważać je za wystąpienia »antyrządzieckie«. Widownia reagowała przede wszystkim na to, co odczuwała jako aluzje do aktualnej sytuacji w kraju”<sup>92</sup>. W cytowanej wypowiedzi Bieńkowskiego można jednak dopatrywać się pewnej niekonsekwencji. Otóż z jednej strony stwierdził on, że publiczność reagowała przede wszystkim na aluzje dotyczące aktualnej sytuacji w kraju, z drugiej zaś oświadczył, iż trzeba tępoty lub wręcz perfidii, żeby reakcjom tym przypisywać charakter antyrosyjski czy tym bardziej antyrządziecki.

Tymczasem w niesuwerennej PRL na ogół trudno było o polityczne aluzje do sytuacji w kraju bez uwzględnienia stosunków z ZSRR. Przedstawiciele kierownictwa partii byli tego zresztą zwykle świadomi. Już po zdjęciu ze sceny spektaklu w Wydziale Kultury KC PZPR argumentowano: „Jest rzeczą dość oczywistą, że antyrosyjskość w określonych sytuacjach może być w naszym społeczeństwie przetransponowana na antyrządzieckość i dlatego należy do tego problemu podchodzić szczególnie odpowiedzialnie. Tego właśnie zabrakło w *Dziadach* Dejmka”<sup>93</sup>.

Kwestia reakcji i zachowań publiczności na spektaklach *Dziadów* jest zatem niezwykle ważna. Przede wszystkim – pamiętając o tym, co na temat owacji na premierze napisał Raszewski – trzeba by ustalić, czy były to reakcje mieszczące się w ramach normalnych dla teatru zachowań (np. oklaski), czy też miały w polskiej rzeczywistości charakter jednoznacznie manifestacyjny, a może i prowokacyjny? Nie mniej ważne jest

<sup>90</sup> W. Ważniewski, *Problemy rozwoju Polski Ludowej 1944–1980*, Warszawa 1982, s. 88.

<sup>91</sup> M. Fik, *op. cit.*, s. 68.

<sup>92</sup> W. Bieńkowski, *op. cit.*, s. 39.

<sup>93</sup> M. Zaremba, *Partyjne „Dziady”*, „Polityka” 1998, nr 4.

ustalenie, kto ewentualnie zorganizował takie akcje, jeśli istotnie do nich dochodziło. Pamiętać też należy o czynniku czasu i zapytać, czy manifestacje pojawiały się od samego początku, to znaczy od premiery, czy dopiero po pewnym czasie, np. po kilku pierwszych spektaklach.

Rzecznicy wersji wydarzeń, lansowanej przez marcową propagandę, długo podtrzymywanej przez niektórych partyjnych historyków i publicystów, mniej lub bardziej otwarcie o owe manifestacje oskarżali środowiska opozycyjnie nastawione wobec władzy, a zwłaszcza młodzież akademicką pozostającą pod pewnym ideowym wpływem „komandosów”. Na poparcie tej tezy przytaczano zwykle opisy zachowań publiczności w trakcie ostatniego spektaklu *Dziadów* 30 stycznia i zaraz po nim. Demonstracyjne zachowania młodzieży akademickiej tego dnia były właśnie wyrazem protestu przeciwko zdjęciu *Dziadów* ze sceny, nie mogły się więc do podjęcia tej decyzji przyczynić. Zresztą z rozmaitych relacji wynika niezbicie, że burzliwe oklaski wznoszono od samego początku, a klaszczący nie wyglądali na studentów.

Holoubek wspominał po latach: „Już na paru pierwszych przedstawieniach można było wyczuć w różnych punktach widowni dziwne reakcje – zbyt hałaśliwe, zbyt ostentacyjne. Zwykle najpierw pada kwestia, potem jest ten ułamek czasu na wybrzmienie, a potem – ewentualnie – reakcja. Tak zachowują się zwyczajni widzowie. Tu, zanim kwestia się skończyła, już klaskano. Aktor czuje, co to jest...”<sup>94</sup> Z kolei Artur Międzyrzecki tak opisywał swoje wrażenia z bodaj ostatniego spektaklu *Dziadów*: „Obok mnie, na prawo, dwie szalejące panie w średnim wieku. Na lewo chrapiący cywil, można się w nim domyślać widza z urzędu. Czy jego chrapanie należy do przemyślanego scenariusza? A może znużył się po prostu przedstawieniem oglądanym po raz nie wiadomo który? Trudno powiedzieć”<sup>95</sup>.

Tymczasem jeszcze 30 grudnia 1967 r. na noworocznym koktajlu z twórcami i działaczami kultury I sekretarz KC stwierdził, że *Dziady* wbijają nóż w plecy przyjaźni polsko-radzieckiej<sup>96</sup>. Pod tą samą datą Mieczysław Rakowski zanotował, że Gomułka na tradycyjnym spotkaniu z I sekretarzami KW powiedział, że sztuka jest antyradziecka, i złościł się na Wydział Kultury KC i Ministerstwo Kultury. Rakowski napisał także, iż Kliszko pozwolił sobie na następującą uwagę: „Dejmek, Dejmek, a widzicie, żonę ma Żydówkę”<sup>97</sup>.

Jest zrozumiałe, że odgłosy tych wszystkich wypowiedzi niemal natychmiast docierały do Dejmka. Balicki 3 stycznia oficjalnie przekazał mu decyzję KC: *Dziady* w lutym mogły być zagrane trzy razy, a w następnych miesiącach do urlopu tylko po dwa – po urlopie miały już nie być wznowione. Dejmek mówił potem: „W czasie tej rozmowy zgłosiłem dymisję ze stanowiska dyrektora Teatru Narodowego. Dymisja nie została przyjęta”. Następnego dnia reżyser parokrotnie telefonował do sekretariatu Kliszki z prośbą o przyjęcie. Telefony te bezskutecznie ponawiał 8 i 17 stycznia.

W połowie miesiąca dyrektor generalny MKiS zawiadomił Dejmka, iż 23 i 30 stycznia odbędą się dwa ostatnie przedstawienia *Dziadów*. „Ponownie zgłosiłem swoją dymisję, która nie została przyjęta. Wyraziłem wówczas gotowość ustąpienia ze stanowiska w każ-

<sup>94</sup> I. Heppen, *op. cit.*, s. 33.

<sup>95</sup> A. Międzyrzecki, 1968: *wspomnienia i dokumenty*, „Więź” 1988, nr 7–8, s. 157.

<sup>96</sup> I. Heppen, *op. cit.*, s. 34.

<sup>97</sup> M.F. Rakowski, *op. cit.*, s. 104–105.

dej chwili i w każdej formie, jaka dogadzałaby resortowi”. 17 stycznia Dejmek otrzymał wiadomość o konferencji w Ambasadzie Polskiej w Moskwie: „Delegacja pisarzy radzieckich na festiwal w Katowicach zgłosiła projekt przyjazdu *Dziadów* na festiwal dramaturgii polskiej w ZSRR w 1969 r. w związku z uroczystymi obchodami 25-lecia PRL”.

Reżyser próbował rozmawiać z Krašką 21 stycznia na temat zdjęcia z afisza *Dziadów*, ostrzegając go przed skutkami tego typu decyzji. Po latach mówił na ten temat: „Przewidując, czym może się stać dla nastrojów społeczeństwa wiadomość o tej decyzji, sporządziłem w dniu 21 stycznia 1968 r. następujący komunikat dla prasy: »Dyrekcja Teatru Narodowego zawiadamia uprzejmie, iż z powodów organizacyjnych przedstawienie *Dziadów* nie będzie grane w pierwszej połowie lutego br. O terminie wznowienia spektaklu w drugiej połowie lutego powiadomimy P.T. Publiczność w kolejnym komunikacie«. Na umieszczenie tego komunikatu w prasie nie otrzymaliśmy zgody”<sup>98</sup>. Z każdym dniem sytuacja stawała się coraz bardziej napięta.

## Ostatnie przedstawienie i jego następstwa

W drugiej połowie stycznia rozeszła się po Warszawie wiadomość, że ostatni spektakl *Dziadów* odbędzie się 30 stycznia. Inscenizacji nie uratowało nawet to, że właśnie w tym dniu w moskiewskiej „Prawdzie” ukazała się bardzo pozytywna opinia o *Dziadach* w reżyserii Dejmka, w której wyeksponowano kreację Holoubka. 5 lutego podczas rozmowy telefonicznej Moczar poinformował ambasadora PRL w Moskwie i zarazem swojego politycznego przyjaciela Jana Ptaśińskiego, że „rewizjoniści warszawscy”, protestując przeciwko zdjęciu *Dziadów* ze sceny, powołują się na przychylną opinię zamieszczoną w „Prawdzie”<sup>99</sup>.

Tymczasem „komandosi” postanowili zaprotestować w czasie ostatniego przedstawienia przeciwko decyzji o zdjęciu dramatu ze sceny. 30 stycznia rano do Kuronia przybyli Bogucka z Góreckim i poinformowali go o przygotowywanej manifestacji. Ze względu na zagrożenie podsłuchem rozmowa odbyła się w mieszkaniu sąsiadki Kuronia, Wandy Marchlewskiej-Szymanko. W rozmowie uczestniczyła też Grażyna, żona Jacka. Dyskutowano nad tekstem projektowanej petycji protestującej przeciwko zdjęciu *Dziadów*<sup>100</sup>.

Równocześnie – w porozumieniu z „komandosami” – demonstrację po ostatnim spektaklu przygotowywała grupa studentów Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej. W mieszkaniu swoich rodziców Małgorzata Dziewulska przygotowała transparent z napisem: „Żądamy dalszych przedstawień”. Zaangażowani w te prace byli też m.in. Włodzimierz Pańków, Ryszard Peryt, Sylwia Poleska i Andrzej Seweryn. Studenci z PWST odegrali zresztą większą rolę, niż się powszechnie uważa. Holoubek wspominał np., że już wcześniej kilku z nich zgłosiło się do niego z propozycją opieki, co w tym wypadku oznaczało

<sup>98</sup> K. Dejmek, *op. cit.*, s. 111. W wersji opublikowanej w zbiorze *Marzec '68...*, s. 15 Dejmek podaje, że cytowany komunikat dla prasy przygotował 26 I 1968 r. Być może jest to jednak tylko literówka.

<sup>99</sup> ADH PRL, Kolekcja Jana Ptaśińskiego, J. Ptaśiński, *Wspomnienia 1967–71*, P II/8, rkps, k. 69. Fragment wspomnianego artykułu Afansija Sałynkowa *Horyzonty*, opublikowanego na łamach „Prawdy” 30 I 1968 r. zob. w: *Marzec '68. Między...*, s. 50.

<sup>100</sup> Relacja Jacka Kuronia z października 1988 r. Zob. też J. Kuroń, *Wiara i wino. Do i od komunizmu*, Warszawa 1989, s. 282.

po prostu ochronę po wyjściu z teatru. Aktor po latach mówił: „»Obstawę« tę przyjąłem z wdzięcznością, choć i z pewną lekkomyślną dozą humoru”<sup>101</sup>.

Jednocześnie trwały przygotowania w teatrze. Walenty Worobiew – jeden z kierowników widowni – 30 stycznia nie miał akurat dyżuru, ale polecono mu stawić się w teatrze. Wspominał później: „Przyszedłem około godziny osiemnastej i wraz z trzema kolegami stanęliśmy na »bramce«. Tłok był niewiele większy niż zwykle. [...] Kiedy weszli wszyscy z biletami, zobaczyłem, że w hallu stoi jeszcze, dość spokojnie, grupka ludzi, tak z 50–70 osób. Widać, że mają ochotę wejść, ale nie próbują. Po pewnym czasie wszedł do hallu funkcjonariusz milicji i powiedział do nas: »Co? Młodzieży nie wpuścicie?«. No i młodzież, zachęcona, zaczęła trochę napierać. Co było robić? Wpuściliśmy. Co potem? Po pierwszym akcie, ponieważ był spokój, poszedłem do domu... A w maju – tak późno, bo pojechałem na zaległy urlop na ryby – wezwano mnie do MSW. Zznałem, co widziałem. Na koniec powiedziałem: »A jak chcecie coś więcej wiedzieć, zapytajcie tego pana w mundurze, który wpuszczał...«”<sup>102</sup>.

Natan Tenenbaum, który – jak sam z czasem wspominał – na ostatnim przedstawieniu *Dziadów* znalazł się zupełnie przypadkiem i to w dodatku bez biletu, przypomniał zabawny incydent przed teatrem. Była tam „spora grupka młodych ludzi – parę osób było ze Szkoły Teatralnej, zaplątała się jakaś starsza pani. I ja przekonywałem cecia, że to jest właśnie Maryla z Wereszczaków Puttkamerowa i że stanowczo powinien ją wpuścić, a nas razem z nią. Więc była zabawa. Potem w końcu ktoś z PWST bocznym wejściem, przez kulisy, zaprowadził nas na salę”<sup>103</sup>.

Inne osoby, które chciały bez biletu obejrzeć spektakl, chwyciły się rozmaitych forteli. Zbigniew Raszewski, który wraz z małżonką o 18.45 pojawił się w hallu Teatru Narodowego od strony ulicy Wierzbowej, zanotował, że niektóre osoby usiłujące się dostać do środka sprytnie rzucały krótko: „Harfa” i od razu kierowały się do szatni za centralą telefoniczną. W przedstawieniu uczestniczył chór „Harfa” i jego członkowie właśnie się schodzili. „Od czasu do czasu pracownicy teatru rzucają się na jakiegoś przybysza, usiłując sprawdzić jego tożsamość, a tu już następni wołają: »Harfa! Harfa!«”<sup>104</sup>.

O atmosferze podczas ostatniego przedstawienia najlepiej chyba świadczy Notatka służbowa dotycząca spektaklu *Dziadów* w dniu 30 stycznia 1968 r. sporządzona na żądanie organów bezpieczeństwa, a podpisana przez dyrektora administracyjnego Teatru Narodowego Harry’ego Andersa, zastępcę Dejmka. Podano w niej m.in.: „bilety na spektakl zostały wyprzedane znacznie wcześniej aniżeli termin przedostatniego spektaklu, czyli 23 stycznia br. – dwa tygodnie przedsprzedaży”. Zdecydowanie zwiększono personel obsługujący widzów m.in. po to, aby powstrzymać napór chętnych do wejścia bez biletu. Mimo to bez biletów dostało się prawie 50 osób<sup>105</sup>, głównie aktorów ze stolicy oraz studentów.

<sup>101</sup> *Dziesięć przedstawień...*, s. 10.

<sup>102</sup> I. Heppen, *op. cit.*, s. 35.

<sup>103</sup> N. Tenenbaum, *Chciałbym dzielić wasz los* [w:] *Krajobraz po szoku...*, s. 121.

<sup>104</sup> Z. Raszewski, *op. cit.*, s. 33–34.

<sup>105</sup> Ciekawe, że dyrektor Departamentu III MSW płk Henryk Piętek w notatce sporządzonej 3 II stwierdził, iż w sali panował tłok, gdyż „na listę dyrektora teatru A. [sic!] Dejmka wprowadzono dodatkowo ok. 115 osób poza wyprzedanymi biletami”. Czyżby doszło do sztucznego zawyżania danych – w tym wypadku liczby osób bez biletów? (AIPN, 01288/22, Materiały Departamentu III, Notatka dot. zakłócenia porządku przed Teatrem Narodowym, k. 2).



O sytuacji w teatrze przed rozpoczęciem przedstawienia na bieżąco informowany był przybyły tam major MO<sup>106</sup>. Publiczność w czasie zajmowania miejsc i opuszczania widowni zachowywała się wzorowo. W notatce stwierdzono: „po spektaklu, po zapadnięciu kurtyny i odsłonach przy ukłonach trwały okrzyki »Niepodległość bez cenzury«, a następnie »Dejmek«”. Interesujące było też to, że po przedstawieniu „kurtyna szła w górę 10 razy, gdy natomiast w dniach 25 listopada – 11, 28 listopada – 10, 1 grudnia – 11, 21 grudnia – 16, 5 stycznia – 15, 13 stycznia – 12 itd., itd.”<sup>107</sup>

Wydaje się jednak, że dyrektor Anders zaprezentował organom bezpieczeństwa wyidealizowaną wizję tego, co działo się przed teatrem i w samym teatrze. Dziś można ją skonfrontować z kilkoma źródłami.

Oto np. pracownik Departamentu Teatru Ministerstwa Kultury i Sztuki Jan Siekiera 1 lutego w ściśle tajnej notatce z ostatniego przedstawienia *Dziadów*, sporządzonej na polecenie Balickiego, napisał, że spektakl rozpoczął się z 25-minutowym opóźnieniem dopiero o 19.55. Wedle jego oceny, pierwsi widzowie bez biletów zaczęli się gromadzić w teatralnym hallu już ok. 16.00. Pół godziny przed planowanym rozpoczęciem przedstawienia, czyli o 19.00, korytarz był już tak szczelnie wypełniony, że przejście do drzwi wewnętrznych, gdzie sprawdzano bilety, wymagało przebijania się przez zbity tłum. Po piętnastu minutach, gdy zaczęli napływać widzowie z biletami, hall został całkowicie zablokowany. Jan Siekiera relacjonował: „Wytworzyła się przedziwna sytuacja – część widzów, którzy otrzymali pewną ograniczoną liczbę miejsc dostawnych i stojących (przeważnie ludzie teatru, dyrektorzy, reżyserzy i aktorzy, którzy nie zdążyli obejrzeć wcześniej przedstawienia), znajdowała się już na widowni, zajmując pobocza i przejścia parteru oraz schody balkonu, natomiast większość krzeseł na widowni była pusta, gdyż posiadacze biletów nie mogli przedrzeć się przez hol”.

Gdy widać już było, że bileterzy nie powstrzymają napierającego tłumu, ok. 19.00 pojawiła się milicja, która – co podkreślano we wszystkich relacjach – zachowywała się w sposób wyjątkowo uprzejmy i taktowny. Funkcjonariusze starali się ułatwić posiadaczom biletów wejście do środka teatru. Jednocześnie Siekiera zwracał uwagę na to, że „sam jednak moment wdarcia się tłumu do szatni jest niejasny. Jedni mówią, że stało się to w chwili przejmowania opieki nad wejściem przez milicjantów; zmęczeni długotrwałą szarpaniną bileterzy teatralni podobno wycofali się, a zdezorientowani milicjanci nie potrafili powstrzymać napierających ludzi. Inni twierdzą, że dowódca milicjantów zdecydował się na zamknięcie drzwi zewnętrznych do holu i na wpuszczenie wszystkich osób oczekujących w holu. Całkowicie pewnym faktem jest tylko to, że w tym momencie dostało się na salę ok. 300–400 widzów bez biletów, a między nimi także i przypadkowi przechodnie, którzy zatrzymali się pod teatrem, by obserwować dziejące się tam wydarzenia. Drugim pewnym faktem jest to, że cała ta historia rozegrała się bez żadnych incydentów i awantur”<sup>108</sup>.

<sup>106</sup> Z Informacji przygotowanej 31 I 1968 r. przez zastępcę komendanta stołecznego MO ds. SB płk. Stanisława Sławińskiego wynika, że to sam dyrektor Anders o 19.20 zwrócił się do pogotowia KS MO z prośbą o pomoc, gdyż, jak twierdził, do hallu wtargnęła grupa chuliganów zakłócających porządek publiczny (AIPN, 0236/164, t. 1, Komenda MO m.st. Warszawy, Informacja, k. 1).

<sup>107</sup> K. Dejmek, *op. cit.*, s. 112–113; także [w:] *Marzec '68...*, s. 16–17. Pełny tekst oświadczenia Dejmka w sprawie *Dziadów* [w:] M. Fik, *op. cit.*, s. 81–84, *ibidem*, s. 84–87, metryki wszystkich jedenastu przedstawień.

<sup>108</sup> M. Fik, *op. cit.*, s. 71.

Raszewski odnotował jednak, że bileterka mówiła o uszkodzeniu drzwi na dole. Czekając na rozpoczęcie przedstawienia, dowiedział się także, że jakiś milicjant polecił otworzyć drzwi wejściowe i wpuścić wszystkich. Raszewski zastanawiał się: „Co nim powodowało? Zdrowy rozsądek? Jego decyzja momentalnie rozładowała sytuację, to prawda. Z drugiej strony odpowiedzialność za wpuszczenie wielkiej grupy studentów na gapę była dosyć duża, więc ludzie zapytują, czy ów policjant mógł działać z własnej woli. A jeśli nie z własnej, to z czyjej? Przyszły historyk to pewno wyświetli”<sup>109</sup>. Niestety, przynajmniej na razie, nadal nie można udzielić odpowiedzi na te pytania.

W materiałach MSW znalazłem również dokument będący wykazem fragmentów szczególnie oklaskiwanych tego wieczora. I tak w *Wielkiej Improwizacji* klaskano po słowach: „Czym będzie wieczność świata, gdy On go pochłonie – Jedną chwilką”, w *Widzeniu ks. Piotra* – „Sława, sława, sława” (przed Pieśnią wielkanocną). Najwięcej burzliwych oklasków (dwanaście razy) było podczas scen w Salonie Warszawskim i na Balu (sześć razy)<sup>110</sup>. W innym dokumencie na potrzeby SB policzono dokładnie, ile osób było na którym spektaklu. W sali liczącej 900 miejsc 5 stycznia było 859 osób, 13 stycznia – 832, 17 stycznia – 863, 23 stycznia – 850, a na ostatni spektakl przyszły 862 osoby oraz dodatkowo bez biletów weszło jeszcze 115 widzów. Z dokumentu tego można się też dowiedzieć, że pierwszy akt rzeczywiście – jak wspominał Worobiew – upłynął spokojnie. Podczas drugiego klaskano i dopiero przy scenach w Salonie Warszawskim publiczność gwałtownie reagowała. W konkluzji zanotowano, że na tym spektaklu „reakcja była większa niż normalnie”<sup>111</sup>.

Wspomniałem już, że „komandosi” postanowili nadać przedstawieniu wyrażnie demonstracyjny charakter. Przybyła na nie duża grupa młodzieży akademickiej z Modzelewskim na czele. Poza burzliwymi oklaskami w wypełnionej ponad miarę sali rozlegały się też okrzyki: „Precz z cenzurą!”, a gdy opadła kurtyna, owacja na stojąco trwała ok. 10 minut. Manifestacyjnie wywołano Dejmkę i skandowano wymyślone przez Modzelewskiego hasło „Niepodległość bez cenzury”. Jego sens był zresztą podwójny: niepodległość nieocenzurowana, to znaczy pełna, oraz niepodległość bez instytucji cenzury. Później pojawiło się też hasło: „Mickiewicz bez cenzury”<sup>112</sup>.

Gdy przed kilkunastu laty po raz pierwszy opisywałem spektakl z 30 stycznia, mogłem odwoływać się praktycznie wyłącznie do – mniej lub bardziej – zdeformowanej przez upływ czasu pamięci osób, które były wówczas w teatrze. Wartość tamtych relacji była więc nieduża, choć zestawione razem niewątpliwie składały się na pewną całość. Pracując nad tą książką, byłem w nieporównanie lepszej sytuacji. Poza sporządzonymi niemal na gorąco i cytowanymi już relacjami dyrektora Andersa, Raszewskiego i Siekiery udało mi się natrafić w Archiwum IPN na unikalne źródło: datowaną na 1 lutego Notatkę pracownika Wydziału IX Departamentu II kapitan E. Wiśniowskiej. Była ona na tym spektaklu służbowo, by złożyć przełożonym relację z tego, co wydarzyło się wtedy w Teatrze Narodowym.

<sup>109</sup> Z. Raszewski, *op. cit.*, s. 35.

<sup>110</sup> AIPN, 0236/164, t. 1, k. 60.

<sup>111</sup> *Ibidem*, k. 157.

<sup>112</sup> Relacja Karola Modzelewskiego z września 1988 r. Zob. też M. Fik, *op. cit.*, s. 70; Z. Raszewski, *op. cit.*, s. 38; J. Zawieyski, *Kartki z dziennika 1955–1969...*, s. 313.

Co ciekawe, relacja kpt. Wiśniowskiej potwierdza wszystkie znane mi wcześniej wspomnienia z tamtego historycznego przedstawienia. Jest to bardzo rzeczowy, chciałoby się powiedzieć: wolny od emocji, opis wydarzeń w teatrze. Dopiero w zakończeniu Notatki można przeczytać: „Po zakończeniu przedstawienia rozpoczęła się zupełna »klaka«. W tej sytuacji wraz z wieloma innymi osobami ostentacyjnie opuściłam widownię, lecz w szatni słyszałam jeszcze rytmiczne oklaski i głośnie skandowanie niezrozumiałych przeze mnie słów. Odniosłam wrażenie, że te ekscesy były »podorganizowane«”<sup>113</sup>.

Po zakończeniu spektaklu doszło do ulicznej manifestacji. Jeden z jej uczestników, Seweryn Blumsztajn, w autobiograficznej książce napisał, że „komandosi” nie planowali w ogóle tej manifestacji, lecz grupa studentów z PWST przyniosła transparent oraz białe i czerwone kwiaty, które zamierzano złożyć pod pomnikiem Mickiewicza. Zresztą już kilka lat wcześniej w czasie sesji *Marzec '68* Blumsztajn mówił na temat humorystycznej i właściwie niezamierzonej przez nich demonstracji po ostatnim przedstawieniu o 11.00 w nocy. Stwierdził też, że była ona demonstracją wyłącznie dla policji i nie miała żadnego sensu<sup>114</sup>.

Jak już wspomniano, po spektaklu przed Teatrem Narodowym uformował się pochód, który skandując „Wolna sztuka! Wolny teatr!”<sup>115</sup>, z ulicy Trębackiej skierował się w stronę Krakowskiego Przedmieścia. Modzelewski i Michnik<sup>116</sup> podążali chodnikiem równoległe do pochodu. Pierwszy z nich latem 1967 r. został warunkowo zwolniony i zatrzymanie go przez MO mogło spowodować powrót do więzienia. Drugi zaś na mocy decyzji uniwersyteckiej komisji dyscyplinarnej był zawieszony na rok w prawach studenta i zatrzymanie go przez milicję prawdopodobnie byłoby równoznaczne z relegowaniem z uczelni.

Pochód, według różnych szacunków, liczył dwieście–trzysta osób. W materiałach MSW odnotowano, że manifestanci rozwinęli dwa transparenty: „Chcemy prawdy Mickiewicza” oraz „Żądamy dalszych przedstawień”. W jednym z opracowań odnotowano, że transparenty nieśli: Józef Dajczgewand, Małgorzata Dzielulska, Sławomir Kretkowski i Marcin Król. Pod siedzibą dyrekcji Teatru Narodowego część manifestantów skandowała: „Chcemy wolności bez cenzury”, „Żądamy zniesienia cenzury” oraz „Mickiewicz – Dejmek”<sup>117</sup>.

Następnie grupa skierowała się w stronę pomnika Mickiewicza, pod którym studenci PWST złożyli swój transparent, a Dajczgewand i Lityński – białe i czerwone kwiaty.

<sup>113</sup> AIPN, 0236/164, t. 1, k. 128.

<sup>114</sup> S. Blumsztajn, *Je rentre au pays*, Paryż 1985, s. 53; nagranie magnetofonowe w zbiorach autora.

<sup>115</sup> Uczestniczący w pochodzie Natan Tenenbaum zapamiętał, że pomyślał wtedy: „powinna być jeszcze »wolna miłość«, bo w końcu czemu nie. Może nawet to krzyknąłem [...], w tej sytuacji było coś z żakinady, z nastroju juwenaliów” (N. Tenenbaum, *op. cit.*, s. 122).

<sup>116</sup> Adam Michnik zwrócił uwagę: „w spory inteligencji polskiej z władzą komunistyczną wtrącił się kolega Adam Mickiewicz. Starszy od nas i bardziej utalentowany. Zabrał głos kategorycznie i wywołał niesamowite wydarzenie. [...] Ważne było też to, że władza musiała wystąpić przeciw Mickiewiczowi. Nie przeciw Wańkowiczowi, nie przeciw Słonimskiemu, nie przeciw Kołakowskiemu, ale przeciw Adamowi Mickiewiczowi – przeciw wieszczowi” (A. Michnik, J. Tischner, J. Żakowski, *Między panem a plebanem*, Kraków 1998, s. 166–167).

<sup>117</sup> AIPN, 01288/22, Materiały Departamentu III, Notatka dot. zakłócenia porządku przed Teatrem Narodowym, k. 2; AIPN, 0365/46, t. 4, Wyniki śledztwa przeciwko grupie tzw. komandosów, k. 18; *Informacja dotyczy sytuacji na terenie m.st. Warszawy w związku z wydarzeniami na Uniwersytecie Warszawskim [w:] Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2: *Aneks źródłowy. Dzień po dniu w raportach SB oraz Wydziału Organizacyjnego KC PZPR*, oprac. M. Zaremba, Warszawa 1998, s. 17.

Praktycznie już po zakończeniu demonstracji do akcji wkroczyła milicja i przy użyciu pałek rozproszyła zgromadzenie. Z pochodu zaczęto wyłapywać głównie młodych ludzi<sup>118</sup>. W sumie zatrzymano wówczas 35 osób. Dziewięciu uczestników manifestacji uznanych za najbardziej agresywnych i oskarżanych o zakłócanie porządku publicznego (Marian Alster, Józef Dajczgewand, Marian Dąbrowski, Sławomir Kretkowski, Jan Lityński, Ewa Morawska, Wiktor Nagórski, Andrzej Polowczyk i Andrzej Seweryn) 31 stycznia i 1 lutego stanęło przed Kolegium Karno-Administracyjnym przy Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej Warszawa-Śródmieście, które ukarało ich grzywnami w wysokości od 500 (Polowczyk) do 3 tys. złotych (Kretkowski)<sup>119</sup>.

W jednym z dokumentów sporządzonych 1 lutego odnotowano: „sprawy rozpoznawały dwa składy orzekające, skompletowane spośród członków PZPR nie będących pracownikami Prezydium RN, z którymi przeprowadzone zostały odpowiednie rozmowy”. Czy miało to oznaczać, iż ktoś (niestety, nie wiadomo kto) z góry ustalał, jakie wyroki mają zapaść? Nie byłoby w tym zresztą nic nadzwyczajnego w praktyce prawnej PRL. Dodać należy, iż rozprawy trwały od 17.00 do 21.15 i że każdemu z oskarżonych postawiono ten sam zarzut: „zakłócił spokój publiczny przez wnoszenie okrzyków i hałasowanie oraz mimo wezwania organów MO do zachowania ciszy i uspokojenia się nie zastosował się do wydanego polecenia”. Nie pierwszy i nie ostatni raz w dziejach PRL w roli świadków wystąpili funkcjonariusze MO, którzy – jak to ujmował nacelnik Wydziału Karno-Administracyjnego Smereczański – „w sposób nie budzący wątpliwości wykazali, że obwinieni brali szczególnie aktywny udział w zajściu, niosąc transparenty, wnosząc okrzyki i organizując grupy. Wyraźne i jednoznaczne stwierdzenia świadków wpłynęły na zmianę postawy obwinionych”. W efekcie tylko Nagórski i Lityński – w ocenie autora notatki – zachowywali się arogancko, co miało przejawiać się m.in. tym, że obaj zrezygnowali z ostatniego słowa.

W dokumencie tym zwracają uwagę wykonane długopisem zaznaczenia i podkreślenia dotyczące Andrzeja Seweryna. Ten dziś wielki aktor, a wówczas uzdolniony student IV roku PWST, zdaniem Smereczańskiego, okazał wyraźną skruchę. Odnotowano też, iż w sprawie Seweryna w Komendzie Miejskiej MO telefonicznie interweniował prorektor PWST Stefan Baczyński, a do kierownika Wydziału Spraw Wewnętrznych przybył Kazimierz Rudzki, przekonując, że tak drobnym incydentem nie należało się w ogóle zajmować, i zapewniając, że ewentualną grzywnę za ukaranego uiszcza inni<sup>120</sup>.

Wypada jeszcze tylko dodać, że część uczestników nocnej manifestacji milicja zatrzymała dopiero na ulicy Świętokrzyskiej. Zatrzymanych zabierano do samochodów i odwieziono do Komendy Stołecznej MO w Pałacu Mostowskich lub do Komendy Dzielnicowej MO przy ulicy Wilczej. W Archiwum IPN znalazłem imienną listę z nazwiskami 20 osób dowiezionych 31 stycznia do KD MO Warszawa-Śródmieście oraz 8 osób, które tylko wylegitymowano, ale nie odwieziono do KD MO<sup>121</sup>. Tenenbaum zapamiętał groteskową scenę, jaka się wtedy rozegrała. Dwie zatrzymane maturzystki „przygotowywały się do

<sup>118</sup> Relacja Jana Lityńskiego z marca 1988 r.

<sup>119</sup> AIPN, 01288/22, Materiały Departamentu III, Notatka dot. zakłócenia porządku przed Teatrem Narodowym, k. 2

<sup>120</sup> AIPN, 0236/164, t. 1, Notatka w sprawie zastosowania represji karno-administracyjnej wobec niektórych uczestników zajścia 30 I 1968 r. w okolicach Teatru Narodowego, k. 53–55.

<sup>121</sup> *Ibidem*, k. 45–48.

jakiejś klasówki czy próbnej matury z nauki o Polsce i świecie współczesnym. Na głos przepytywały się z organów władzy ludowej – co sejm, co organy przedstawicielskie, co rząd. A milicjanci gapili się i nie wiedzieli: prowokacja to czy nie”<sup>122</sup>.

Nazajutrz po ostatnim przedstawieniu *Dziadów*, czyli 31 stycznia 1968 r., dwaj uczestnicy demonstracji pod pomnikiem Mickiewicza, Michnik i Szlajfer, spotkali się z warszawskim korespondentem dziennika „Le Monde” Bernardem Margueritte’em. Zrelacjonowali mu przebieg zajęć pod Teatrem Narodowym oraz pod pomnikiem Mickiewicza. Przekazali także informacje o nastrojach w środowisku akademickim i poinformowali francuskiego dziennikarza, że dwaj wykładowcy UW, Brus<sup>123</sup> i Bauman, wystąpili z PZPR. Nietrudno zgadnąć, że o rozmowie tej wkrótce wiedziała SB<sup>124</sup>.

Michnik i Szlajfer nie po raz pierwszy rozmawiali z przedstawicielem zachodniej prasy. Zimą 1967 r. w towarzystwie Eugeniusza Smolara w jednej z warszawskich kawiarni spotkali się z korespondentami „New York Timesa” i agencji Associated Press. Wbrew oczekiwaniom swoich rozmówców, obaj prawili wówczas głównie o dyskryminacji rasowej w Stanach Zjednoczonych i o wojnie wietnamskiej, uważając, iż spraw polskich nie powinno się wynosić na zewnątrz. Teraz jednak uznali, że muszą poinformować opinię publiczną o tym, co dzieje się w Polsce. Wszystko, co w sposób powściągliwy zrelacjonowali Margueritte’owi, wkrótce wróciło do Polski za pośrednictwem Wolnej Europy<sup>125</sup>.

Również 31 stycznia wieczorem w mieszkaniu Ireny Grudzińskiej zebrała się grupa młodzieży. Obecni byli m.in.: Teresa Bogucka, Jan Gross, Jakub Karpiński, Jacek Kuroń, Andrzej Mencwel, Adam Michnik, Barbara Toruńczyk. Byli zgodni co do tego, że protest przeciwko zdjęciu *Dziadów* jest w istocie manifestacją w obronie wartości narodowych. Dyskusja dotyczyła więc głównie kwestii skuteczności takich akcji jak podpisywanie petycji protestacyjnych. Zdania były podzielone. Postanowiono więc głosować: z obecnych 26 lub 27 osób tylko 7 było przeciwnych zbieraniu podpisów pod petycją<sup>126</sup>.

Od 1 lutego rozpoczęto na UW zbieranie podpisów pod adresowaną do Sejmu petycją następującej treści: „My, młodzież warszawska, protestujemy przeciwko decyzji zakazującej wystawiania w Teatrze Narodowym w Warszawie *Dziadów* Adama Mickiewicza. Protestujemy przeciwko polityce odcinania się od postępowych tradycji

<sup>122</sup> N. Tenenbaum, *op. cit.*, s. 122.

<sup>123</sup> Ciekawe, że ambasador Ptasieński I II został telefonicznie poinformowany przez Moczara, że złożenie legitymacji partyjnej przez Brusa jest sensacją w Warszawie. Ponadto Moczar powiadomił Ptasieńskiego o manifestacji po ostatnim przedstawieniu *Dziadów* (ADH PRL, P II/2a, Jan Ptasieński, *Dziennik ambasadora*, cz. I: 1968, rkps, k. 43).

<sup>124</sup> AIPN, 01288/22, Materiały Departamentu III, Notatka dot. zakłócenia porządku przed Teatrem Narodowym, k. 3. Zanotowano tam, że 31 I o 21.20 „w umówionym miejscu na skrzyżowaniu ulic Malczewskiego i Wejnerta A. Michnik i H. Szlajfer spotkali się z korespondentem »Le Monde« – Bernardem Margueritte’em, którego w samochodzie poinformowali o »ostatnich wydarzeniach«”. Henryk Szlajfer po latach wspominał, że od samego początku taksówka, którą z Michnikiem jechali na spotkanie z Margueritte’em, była w sposób wręcz ostentacyjny śledzona przez samochód SB. Gdy wsiadli we trzech do samochodu francuskiego korespondenta i skierowali się w stronę kawiarni, w której odbyła się rozmowa, cały czas „na ogonie” towarzyszyło im auto z funkcjonariuszami SB. Relacja Henryka Szlajfera z marca 2005 r.

<sup>125</sup> Relacja Adama Michnika z marca 1988 r.; relacja Henryka Szlajfera z czerwca 1988 r. Zob. też AIPN, 0236/154, t. I, Serwis Nasłuchu Polskiego Radia, k. 38–44.

<sup>126</sup> Relacja Jacka Kuronia z października 1988 r. Co ciekawe, płk Henryk Piętek stwierdził, że w spotkaniu uczestniczyło zaledwie 6 lub 7 studentów (AIPN, 01288/22, Materiały Departamentu III, Notatka dot. zakłócenia porządku przed Teatrem Narodowym, k. 3).

narodu polskiego”<sup>127</sup>. Równolegle trwała akcja zbierania pieniędzy na pokrycie grzywien wymierzonych uczestnikom manifestacji z 30 stycznia. Nawiasem mówiąc, studenci ukarani karą grzywny 9 lutego dowiedzieli się, że dodatkowo będą musieli stanąć przed uczelnianą Komisją Dyscyplinarną. Zbieranie pieniędzy na grzywny przeprowadzono zresztą także poza środowiskiem UW, m.in. w PWN oraz w Stowarzyszeniu Polskich Artystów Teatru i Filmu.

W ciągu dwóch pierwszych tygodni lutego pod wspomnianą petycją zebrano w Warszawie 3145 podpisów, a we Wrocławiu 1098<sup>128</sup>. W Archiwum IPN zachowały się spisy nazwisk sygnatariuszy petycji z obu miast wraz z ekspertyzami grafologicznymi<sup>129</sup>. Nie powiodło się natomiast zbieranie podpisów w Poznaniu oraz Gliwicach. 16 lutego Irena Lasota złożyła w Sejmie petycję warszawską, a jej fotokopie przekazano kilku osobom znanym z niezależnego lub może już nawet wówczas opozycyjnego nastawienia ze środowiska literackiego i naukowego: Andrzejewskiemu, Bocheńskiemu, Kazimierzowi Brandysowi, Jasienicy, Jastrunowi, Kołakowskiemu, Lipskiemu, Słonimskiemu i Wirpszy. Ida Martowa dodatkowo odnotowała, że Michnik spotkał się z posłem Tadeuszem Mazowieckim, od którego uzyskał obietnicę poparcia petycji do Sejmu przez klub poselski „Znak”<sup>130</sup>.

Pomijam tu fakt, że nigdy nie było klubu poselskiego „Znak”, tylko koło „Znak” – można to potraktować jako przeoczenie. Istotniejsze jest, że nigdy nie doszło do opisanej rozmowy. Obaj rzekomi rozmówcy zdecydowanie zaprzeczyli temu, by mieli się spotykać w tej sprawie w lutym 1968 r. i żeby Mazowiecki obiecywał Michnikowi poparcie w Sejmie petycji w sprawie *Dziadów*<sup>131</sup>. Wszystko wskazuje na to, że informacja na ten temat pojawiła się w partyjnych opracowaniach za sprawą zeznania Szlajfera, który stwierdził: „Jeśli dobrze pamiętam, to 3 lutego br. Adam idzie do posła Tadeusza Mazowieckiego, z którym »obgaduje«, że klub poselski (*sic!*) »Znak« poruszy sprawę tego protestu na forum Sejmu”<sup>132</sup>. Nie ulega wątpliwości, że taki pomysł doskonale pa-

---

<sup>127</sup> *Ibidem*.

<sup>128</sup> W notatce sporządzonej 7 III 1968 r. stwierdzano, że na 1098 podpisów zebranych we Wrocławiu tylko 294 było czytelnych. 70 podpisanych nazwisk nie figuruje na listach studentów Wrocławia. Według wstępnych danych Wydziału III we Wrocławiu, ok. 40 proc. podpisów na listach petycyjnych nie należy do studentów i zostało sfałszowanych. Powołując się na wyniki badań specjalistycznych Zakładu Kryminalistyki KG MO, stwierdzano: „nie można wykluczyć faktu, iż jedna osoba wykonała kilka podpisów”. Władzom bezpieczeństwa udało się też ustalić nazwiska czterech osób zbierających podpisy pod petycją we Wrocławiu. Andrzej Hołys, Gabriel Lemiesz, Mieczysław Rozenstrauch, Branley Zeichner „zbierali podpisy w Domach Studenta, lecz sami mieszkają prywatnie, poza akademikami” (AIPN, MSW II, 3830, Materiały Departamentu III MSW, Notatka dot. studentów wrocławskich zbierających podpisy pod petycją w sprawie *Dziadów*, k. 42–43). Włodzimierz Suleja podaje, że we Wrocławiu podpisy pod tą petycją złożyło 1170 osób (W. Suleja, *Wrocław [w:] Oblicza Marca 1968*, red. K. Rokicki, S. Stępień, Warszawa 2004, s. 199).

<sup>129</sup> AIPN, 0236/164, t. 3, Zestawy odczytanych nazwisk z petycji protestacyjnej „warszawskiej” i „wrocławskiej” wraz z ekspertyzami grafologicznymi.

<sup>130</sup> I. Martowa, *Marzec 1968. Nieudana próba zamachu stanu*, Warszawa 1981, s. 25.

<sup>131</sup> Relacja Tadeusza Mazowieckiego z maja 1988 r.; relacja Adama Michnika z maja 1988 r.

<sup>132</sup> AIPN, 0365/46, t. 4, Henryk Szlajfer – notatki z 2 VII 1968 r., k. 20. Być może jednak się mylę. Natrafiłem także na Kronikę wydarzeń sporządzoną 6 II 1968 r. [*sic!*] przez dyrektora Departamentu III MSW płk. Piętka, gdzie m.in. napisano, iż 3 II 1968 r. Michnik spotkał się z posłem Mazowieckim. Piątek nie mógł tej informacji zaczerpnąć z późniejszego o prawie pół roku zeznania Szlajfera. Trudno także przypuszczać, że wymyślił to spotkanie ponad miesiąc przed pierwszym uniwersyteckim wiecem. Nie jest więc wykluczone, że Mazowiecki i Michnik jednak się spotkali, ale w 1988 r. po prostu nie pamiętali o tej rozmowie (AIPN, 012288/22, Materiały Departamentu III, Kronika wydarzeń z 6 II 1968 r., k. 4).

sował do lansowanej przez marcową propagandę koncepcji antysocjalistycznego spisku przygotowywanego przez „komandosów” i ich starszych protektorów. Pozwalał także wplątywać w całą sprawę katolickich posłów, gdy koło „Znak” złożyło poselską interpelację w sprawie „wydarzeń marcowych”, w wyniku czego stało się celem nieprzebiegającej w środkach nagonki, o czym szerzej piszę w przedostatnim rozdziale tej książki.

## Co dalej z *Dziadami*?

W lutym 1968 r. niemal z każdym dniem atmosfera polityczna stawała się coraz bardziej napięta, przy czym władza lub przynajmniej niektórzy jej przedstawiciele zachowywali się tak, jak gdyby dążyli do konfrontacji. Cenzura zakazała wystawiania *Gyubala Wahazara* Stanisława Ignacego Witkiewicza – Witkacego<sup>133</sup>, *Ciężkich czasów* Michała Bałuckiego (bez wątplenia ze względu na tytuł) i *Nocy listopadowej* Stanisława Wyspiańskiego. W Katowicach – jak zanotował Ptański 21 lutego po rozmowie ze Spsychalskim – wzrosło zainteresowanie tym przedstawieniem, podobnie jak we Wrocławiu *Różą*. Opierając się na relacji gen. Jaruzelskiego, który miał uczestniczyć w tej rozmowie, Ptański zapisał także, iż wprowadzono nawet zakaz wystawiania antysanacyjnego *Domku z kart* Emila Zegadłowicza<sup>134</sup>.

Sąd Wojewódzki dla m.st. Warszawy 19 lutego skazał na 3 lata więzienia „za sporządzanie i przekazywanie w celu rozpowszechniania opracowań szkodliwych dla interesów państwa” Janusza Szpotańskiego, autora krążącej w odpisach i nagraniach magnetofonowych opery *Cisi i Gęgacze*<sup>135</sup> (Cichymi autor nazwał agentów SB, Gęgaczami – intelektualistów). Głównym bohaterem opery był Gnom, bardzo przypominający Gomulkę, co mocno zirytowało I sekretarza KC. Taśma z nagraniem wpadła w ręce SB podczas aresztowania Niny Karsov i Szymona Szechtera. Na procesie Szpotańskiego jego mężem zaufania był Stefan Kisielewski.

Równocześnie kontynuowano kampanię – pośrednio lub bezpośrednio – wymierzoną w Dejmka i jego inscenizację *Dziadów*. 2 lutego Wydział Kultury KC poinformował Starewicza, że Telewizja Polska dysponuje zarejestrowaną na taśmie telerecordingu inscenizacją *Dziadów* w reżyserii Adama Hanuszkiewicza, która była prezentowana w 1960 r. Ponadto w zbiorach archiwalnych Polskiego Radia znajdowała się utrwalona na taśmie magnetofonowej trzyczęściowa adaptacja *Dziadów* w reżyserii Tadeusza Łopalewskiego. W zakończeniu tej notatki stwierdzano: „gdyby istniała konieczność pokazania czy emitowania *Dziadów* dla przecięcia demagogicznych plotek wszczętych wokół tej sprawy, nagrania te są do dyspozycji”<sup>136</sup>.

Ostatecznie z nieznanych powodów nie zdecydowano się na wyemitowanie w telewizji spektaklu Hanuszkiewicza. W związku z tym Zbigniew Raszewski pytał retorycznie, czy i ta adaptacja była zbyt kłopotliwa. Przypomniano jedynie – bez wcześniejszej

<sup>133</sup> O fakcie tym poinformował nawet paryski dziennik „Le Monde” z 14 II 1968 r., publikując notatkę o wstrzymaniu premiery w Teatrze Narodowym (AIPN, 0236/164, t. 2, k. 177–180).

<sup>134</sup> ADH PRL, J. Ptański, *Wspomnienia 1967–71...*, s. 70.

<sup>135</sup> Zob. J. Szpotański, *Cisi i Gęgacze, czyli bal u Prezydenta* [w:] J. Szpotański, *Zbrane utwory poetyckie*, Londyn 1990, s. 19–56. Zob. też Z. Raszewski, *op. cit.*, s. 72–73.

<sup>136</sup> *Marzec '68. Między...*, s. 50.

zapowiedzi w tygodniku „Radio i Telewizja” – 6, 7 i 8 lutego trzy godzinne części adaptacji Aleksandra Maliszewskiego z 1955 r.<sup>137</sup> W ramach wykorzystywania sprawy *Dziadów* do celów propagandowych 3 lutego w telewizyjnym magazynie „Pegaz” Grzegorz Lasota i Witold Filler<sup>138</sup> mówili, iż inscenizacja Dejmka uległa istotnemu wypaczeniu i zasadniczemu zwichnięciu. Filler stwierdził przy tej okazji: „Jak widać, daleko odeszliśmy od genialnej metafory Adama Mickiewicza. Romantyczna poezja została zamieniona na drobną politykę. Dodajmy jeszcze, że i ta polityka w swej obiektywnej wymowie nie jest chyba zgodna z ideologią Adama Mickiewicza”<sup>139</sup>.

Przed laty nie sposób było w sposób poważny zastanawiać się nad tym, jakie reakcje wśród widzów mogła wywołać ta wypowiedź. Obecnie jednak dysponujemy dokumentem potwierdzającym, że telewizyjne wystąpienie Fillera i Lasoty spotkało się ze znaczną dezaprobatą ze strony przynajmniej części widzów. W zbiorach IPN natrafiłem na Raport z dyżuru 3 lutego 1968 r. sporządzony przez Ryszarda Romańczyka z Samodzielnej Redakcji Badania Opinii i Łączności z Widzami. Jako jedenasta pozycja tego dnia pojawił się magazyn kulturalny „Pegaz”, przy czym, w odróżnieniu od większości audycji, które opatrzone adnotacją „bez uwag”, wywołał on sporo opinii krytycznych.

Autor raportu odnotował „ostre telefony przeciw red. Fillerowi za jego komentarz o *Dziadach*. Filler pominął centralny problem dramatu, jakim była wspólna walka polskich i rosyjskich rewolucjonistów przeciw caratowi (*vide* słowa Konrada), przesuując punkt ciężkości na sprawy mniej ważne”. Ponadto Romańczyk odnotował jeden telefon „utrzymany w b. agresywnym, obraźliwym tonie w tej samej sprawie”. Zaznaczył także, iż pewna sześćdziesięcioletnia pani, która „widziała 10 inscenizacji *Dziadów* łącznie z ostatnią, mimo że jest sympatyczką »Pegaza«, z całą stanowczością protestuje przeciw dawaniu laurek lub nagan reż. Dejmкови przez p. Fillera. Postuluje publiczną dyskusję nad inscenizacją *Dziadów* w telewizji”. Odnotowano jeszcze telefon „z oskarżeniem p. Fillera o kłamliwe przedstawianie problemu *Dziadów* i zdjęcie spektaklu”, co wyrządziło krzywdę Dejmкови, i wreszcie „mocne, obraźliwe słowo pod adresem p. Fillera od kobiety”<sup>140</sup>.

Oczywiście nie można formułować uogólnień, opierając się na tak szczupłej bazie źródłowej, ale wydaje się nie ulegać wątpliwości, że sprawa *Dziadów* bulwersowała przynajmniej część widowni telewizyjnej – tę najbardziej wyrobioną kulturalnie. Kierownictwo polityczne dążyło jednak do zakończenia sprawy *Dziadów*. Korotyński, przebywający w domu ZLP w Oborach w charakterze rekonwalescenta, został wezwany do stolicy przez Starewicza. Ten zlecił mu opublikowanie na łamach „Życia Warszawy” wywiadu z Dejmkiem, który – zdaniem Starewicza – też miał być zainteresowany rychłym zakończeniem całej sprawy i wznowieniem przedstawień. W niedzielę wieczorem z mozołem sporządzany kilkustronicowy wywiad był wreszcie gotowy. Dejmek zabrał

<sup>137</sup> Z. Raszewski, *op. cit.*, s. 47.

<sup>138</sup> Józef Kępa w swoich wspomnieniach spisanych w latach dziewięćdziesiątych podawał, że teksty wystąpień telewizyjnych Lasoty i Fillera omawiane były w Wydziale Kultury KC PZPR z Wincentym Kraśką, Jerzym Kwiatkiem, Aleksandrem Syczewskim i Witoldem Skrabalakiem (ADH PRL, Kolekcja Józefa Kępy, k. 101, J. Kępa, *Wspomnienia. Był taki czas*, k. 64).

<sup>139</sup> K. Dejmek, *op. cit.*, s. 111; *Marzec '68...*, s. 16. Zob. też Z. Raszewski, *op. cit.*, s. 47.

<sup>140</sup> AIPN, 0236/164, t. 1, Raport z dyżuru 3 II (sobota) 1968 r., k. 92–94.



ze sobą tekst, aby wprowadzić kosmetyczne już tylko poprawki, jednak w poniedziałek rano poinformował Korotyńskiego, że nie zgadza się na druk<sup>141</sup>.

7 lutego obradowała Rada Kultury przy Ministerstwie Kultury i Sztuki. Posiedzenie to – jak poinformowała prasa – poświęcone było roli zakładów przemysłowych w kształtowaniu kultury. Jednak poza porządkiem obrad Jarosław Iwaszkiewicz zadał ministrowi Motyce pytanie o sprawę związaną z *Dziadami*. Wspominał m.in., że w Polskim Radio podano, iż decyzja o zdjęciu spektaklu ze sceny Teatru Narodowego zapadła w Ministerstwie Kultury i Sztuki. Plotka natomiast głosi, że decyzję podjęto w wyniku interwencji mocarstwa obcego.

Motyka odpowiedział w typowy dla władz PRL (nie tylko zresztą wówczas) sposób, podkreślając, że widać tu perfidną rękę wrogich politycznie inicjatorów. Dodał, iż wysoka ranga polskiego teatru „może być utrzymana tylko wtedy, gdy widownia nie zamieni się na scenę, na której kandydaci na kiepskich polityków będą bezkarnie wyprawiać swoje harce”. Z wyjaśnieniami tymi w sposób oględny podjął polemikę prof. Stefan Żółkiewski. Poza nim w dyskusji wypowiadali się: Adam Hanuszkiewicz, Jerzy Kawalerowicz, prof. Juliusz Starzyński oraz wiceminister kultury Kazimierz Rusinek<sup>142</sup>.

Tego samego dnia odbyło się zwołane z inicjatywy Słonimskiego nadzwyczajne zebranie Zarządu PEN Clubu. Słonimski na zwołanie tego zebrania namówił Jasienicę, wiceprezesa PEN Clubu. Ten ostatni wystosował list do prezesa Jana Parandowskiego, który wyznaczył termin zebrania. W trakcie spotkania Słonimski przedstawił przygotowaną przez siebie rezolucję, w której stwierdzano: „nastąpiło niebezpieczne zaostrenie cenzury zagrażającej kulturze narodowej, czego najjaskrawszym przykładem jest zakaz wystawiania *Dziadów*” oraz postulowano „zwrócenie się do miarodajnych czynników w sprawie przedyskutowania dotychczasowej polityki kulturalnej”.

W dyskusji projekt rezolucji poparli: Paweł Jasienica, Marian Lepecki, Seweryn Pollak i Juliusz Żuławski, a przeciw jej uchwalaniu wypowiedzieli się Michał Rusinek i Antoni Olcha. Parandowski i Bronisław Zieliński zgłosili zastrzeżenia. Ostatecznie projekt Słonimskiego nie został przyjęty, ale jednocześnie Jasienicy, Parandowskiemu i Żuławskiemu zlecono wprowadzenie poprawek łagodzących tekst dotyczący cenzury. Rusinek zaproponował też, żeby Prezydium PEN Clubu udało się do ministra kultury i sztuki, w celu wyjaśnienia sprawy. Słonimski uzupełnił ten wniosek propozycją, by do ministra Motyki zwrócił się cały zarząd i aby w wypadku nieprzyjęcia ich w MKiS zebrać się i jednak uchwalić rezolucję<sup>143</sup>.

Nie było takiej potrzeby, jako że 9 lutego delegacja Zarządu PEN Clubu została przyjęta przez kierownictwo ministerstwa. W czasie spotkania Słonimski i Jasienica ostro sprzeciwili się cenzurze i zdjęciu *Dziadów* ze sceny Teatru Narodowego. Ich wystąpienia łagodzili Rusinek i Parandowski. Ten ostatni wręczył ministrowi przyjętą jednomyślnie petycję Zarządu PEN Clubu. Był to tekst Słonimskiego w wersji złagodzonej w akapicie dotyczącym cenzury. W dokumencie tym czytamy m.in.: „Zaostrenie

<sup>141</sup> H. Korotyński, *op. cit.*, s. 295–298.

<sup>142</sup> *Protokół sesji Rady Kultury przy Ministerstwie Kultury i Sztuki poświęconej roli zakładów przemysłowych w kształtowaniu kultury* [w:] M. Fik, *Marcowa kultura...*, s. 73–81.

<sup>143</sup> AIPN, 012288/22, Materiały Departamentu III, Kronika wydarzeń z 6 II 1968 r., k. 3; *ibidem*, Kronika wydarzeń z 8 II 1968 r., k. 1–2.

się cenzury prasowej oraz częste ingerencje władz w sprawy literatury, teatru, filmu, radia i telewizji stwarzają atmosferę coraz mniej sprzyjającą rozwojowi kultury narodowej. Najdrastyczniejszym przykładem tego stanu rzeczy jest fakt zdjęcia ze sceny Teatru Narodowego *Dziadów*”, które to wydarzenie głęboko poruszyło i dotknęło „opinię publiczną, co raz jeszcze wskazuje na palącą stale przez nas głoszoną potrzebę szczerzej i poważnej dyskusji miarodajnych władz z przedstawicielami polskiej literatury i sztuki. Jedyne w ten sposób można będzie uniknąć wielu nieporozumień i zapobiec ich skutkom”<sup>144</sup>.

Prezes Stowarzyszenia Polskich Artystów Teatru i Filmu, Władysław Krasnowiecki, na życzenie Ministerstwa Kultury i Sztuki 25 lutego zwołał posiedzenie Komisji Programowej, stanowiącej wówczas namiastkę rady artystycznej przy Zarządzie Głównym SPATiF. Członkowie komisji przyszli niemal w komplecie: Erwin Axer, Jan Bratkowski, Władysław Daszewski, Kazimierz Dejmek, Ignacy Gogolewski, Józef Kazimierz Iwiński, Jan Kosiński, Bohdan Korzeniewski, Zygmunt Listkiewicz, Jan Maciejowski, Jerzy Krasowski, Marian Meller, Tadeusz Minc, Witold Skaruch, Krystyna Skuszanka, Andrzej Szczepkowski, Jan Świdorski i Janusz Warmiński<sup>145</sup>. Nieobecni na posiedzeniu Tadeusz Łomnicki i Halina Mikołajska przysłali list, w którym dali wyraz swemu stanowisku w omawianej sprawie.

Relacjonując przebieg tego posiedzenia, płk Piętek odnotował, że Marian Meller ostro zaatakował kierownictwo partii za decyzję o zdjęciu ze sceny *Dziadów*, podjętą bez konsultacji ze środowiskiem aktorskim. Krytycznie wypowiedzieli się też – co jest zresztą zupełnie zrozumiałe – Holoubek i Dejmek, dystansujący się jednocześnie od tych wszystkich, którzy chcieli go brnąć w obronę, a zwłaszcza od Radia Wolna Europa. Zastrzegł przy tym, że samokrytyki składać nie będzie, choć gotów jest zweryfikować swoje stanowisko<sup>146</sup>.

Ze strony władz na spotkanie przybyli: Kraśko, Motyka, Balicki, a także dyrektor Zespołu do spraw Teatru i Muzyki Irena Szubertowa oraz starszy instruktor Wydziału Kultury KC PZPR Antoni Juniewicz. Dążyli oni do tego, by mimo rozmaitych wątpliwości i zastrzeżeń zebrani zaaprobowali decyzję w sprawie *Dziadów*. Dejmek pytał retorycznie, dlaczego w tej kwestii nie wypowiedział się oficjalnie nikt z Biura Politycznego czy z KC, lecz upoważniono do tego jedynie Fillera i Lasotę<sup>147</sup>. Odpowiedź zamieszczono jedynie w przyjętej wyłącznie do użytku służbowego rezolucji Komisji Programowej SPATiF, w której czytamy m.in.: „Podjęta w audycji telewizyjnej »Pegaz« niepoważna próba interpretowania *Dziadów* oraz inscenizacji Kazimierza Dejmka w Teatrze Narodowym w Warszawie wywołała w środowisku głębokie zażenowanie. Szkodliwość społeczna tej wypowiedzi telewizyjnej jest tym większa, że przedrukowały ją czołowe dzienniki, co wywołało w opinii publicznej wrażenie wypowiedzi oficjalnej”<sup>148</sup>.

Władze partyjne nie zamierzały dłużej tolerować niezależnego stanowiska Dejmka. Reżyser wspominał później: „W sali konferencyjnej Komitetu Warszawskiego, w gma-

<sup>144</sup> *Ibidem*, Kronika wydarzeń z 17 II 1968 r., k. 1–2.

<sup>145</sup> Zbigniew Raszewski wspominał, że w naradzie udział wzięli też: Mariusz Dmochowski, Józef Gruda, Adam Hanuszkiewicz, Zygmunt Hübner, a obradom przewodniczył Gustaw Holoubek (Z. Raszewski, *op. cit.*, s. 80–81).

<sup>146</sup> AIPN, 01288/22, Materiały Departamentu III, Kronika, k. 25–26. Zob. też AIPN, 0236/164, t. 2, k. 267–270, 290–293.

<sup>147</sup> I. Heppen, *op. cit.*, s. 35–36.

<sup>148</sup> M. Fik, *Marcowa kultura...*, s. 87–89.

chu KC, odbywała się narada pod przewodnictwem ówczesnego I sekretarza KW, Józefa Kępy. Na tę naradę zostałem poproszony i ja. Poszedłem i oczywiście zamierzałem zabrać głos, bo ta narada była poświęcona właśnie *Dziadom*. Przypominam, że to był początek marca. Kiedy przyszedłem, wejście było zablokowane stołami, za stołami siedzieli towarzysze i sprawdzali zaproszenia z listą. Ja zostałem odwołany na bok. Paru towarzyszy podeszło do mnie, odebrali mi zaproszenie, przedarli je i oświadczyli, że nie mam prawa wstępu na tę naradę.

Na tej właśnie naradzie towarzysz Kępa omawiał sprawę syjonistów i sprawę *Dziadów*. Między innymi przedłożył zebranym wniosek, ażeby – dla oceny słuszności czy niesłuszności decyzji naczelnych władz politycznych – przedstawić *Dziady* aktywowi partyjnemu<sup>149</sup>.

Niedługo potem Kazimierz Dejmek, Józef Duriasz i Andrzej Żarnecki, który był I sekretarzem POP w Teatrze Narodowym, zostali usunięci z partii. Nim do tego jednak doszło, 13 marca odbyło się zebranie POP w Teatrze Narodowym. Żarnecki zaczął od przedstawienia swego stanowiska w dziesięciu punktach. W jego ocenie informacja KW na temat *Dziadów* zaprezentowana na naradzie aktywu była tendencyjna i nieprawdziwa. Tak samo ocenił wypowiedź Kępy na temat wydarzeń na Uniwersytecie Warszawskim oraz wiecu w Fabryce Samochodów Osobowych. Żarnecki stwierdził, że użycie przemocy wobec studentów zasługuje na potępienie.

Autor cytowanej notatki, instruktor Komitetu Dzielnicowego PZPR Warszawa-Śródmieście Wojciech Jankowski, zauważył, iż wszystkie głosy członków POP stanowiły polemikę ze stanowiskiem KW PZPR. Marian Meller np. skarżył się, że informacja KW jest przeważnie zła i fałszywa, a Duriasz dodawał, że nie ma podstaw, żeby wierzyć w chociaż jedno zaczerpnięte z niej słowo. Dejmek, zabierając głos w imieniu zespołu, oświadczył: „Wyrażamy zaniepokojenie istniejącą sytuacją, ale nie przyjmujemy do wiadomości stanowiska KW PZPR”, przy czym drugą część zdania ktoś – zapewne autor notatki – maszynowo podkreślił w tekście.

Jankowski stwierdził zresztą w zakończeniu, że jego wystąpienie „prostujące oczywistą nieprawdę i zachęcające do spokojnego i konstruktywnego działania POP wywarło skutek połowiczny o tyle, że zebrani postanowili nie uchwalić żadnych wniosków (rezolucji), powierzając sformułowanie jej egzekutywie POP”. Żarneckiemu zarzucił, że zachowuje się niekonsekwentnie, gdyż mógł swoje wątpliwości i uwagi zgłosić w czasie dyskusji w trakcie narady aktywu, która odbyła się dwa dni wcześniej. Tymczasem zrezygnował z zabierania głosu i opuścił zebranie przed dyskusją. Jednocześnie Jankowski skarżył się, że POP odmówiła przekazania do KD protokołu zarówno z tego, jak i poprzedniego zebrania, w którego trakcie Dejmek i inne osoby wygłaszały płomienne mowy przeciwko partii i jej kierownictwu, używając wielu obraźliwych określeń. Na koniec instruktor KD domagał się wyciągnięcia wniosków wobec Żarneckiego, Dejmka i członków egzekutywy POP, którzy z zebrania uczynili ponurą farsę<sup>150</sup>. Jak już wspomniano, na krytykujących wkrótce posypały się kary partyjne.

Tymczasem władze partyjne – zgodnie z sugestią Kępy z 2 marca – postanowiły zorganizować specjalnie dla aktywu trzy dodatkowe spektakle *Dziadów*. Aktorzy zagrali

<sup>149</sup> K. Dejmek, *op. cit.*, s. 113–114. Fragmentu tego nie ma w zbiorze *Marzec '68...*

<sup>150</sup> AIPN, MSW II, 3830, Materiały Departamentu III, Notatka o zamkniętym zebraniu POP w Teatrze Narodowym, 13 III 1968 r., k. 68–69.

je z pasją. Irena Heppen napisała: „Nie tylko dlatego, że musieli, ale również dlatego, że, jak mówi Andrzej Źarnecki: »strasznie lubili to grać«. I było to ciekawe doświadczenie, co zgodnie stwierdzają Dejmek, Holoubek i Źarnecki, ponieważ »aktorzy zdawali egzamin przed aktywem, a aktywy przed partią«<sup>151</sup>.

Holoubek mówił o tym po latach: „Z pewnych względów największe wrażenie zrobiła na mnie widownia trzech zamkniętych przedstawień *Dziadów* granych dla aktywu partyjnego w parę miesięcy po zdjęciu spektaklu. [...] Nawykli do żywych, nie kończących się reakcji, zostaliśmy uderzeni kompletną ciszą widowni. Była ona tak głęboka, że graniczyłaby z nieobecnością, gdyby nie coś wiszącego w powietrzu, co mogą »zobaczyć« tylko aktorzy, a co zawiera się w wibrującym oczekiwaniu. Oczekiwaniu na coś doniosłego, co musi się wydarzyć. Nic bardziej sprzyjającego pobudzeniu ambicji wykonawców. Toteż graliśmy w poczuciu własnej doskonałości, i jeszcze z pasją odreagowania się za wszystkie krzywdy. A potem, w przerwie i po zapadnięciu kurtyny rozlegały się ogromne, niekończące się brawa. Gęste – jak my to nazywamy, nabrzmiałe wzruszeniem<sup>152</sup>.

Owe trzy specjalne przedstawienia *Dziadów* (w wersji premierowej) odbyły się 25 i 30 maja oraz 6 czerwca. W Informacji Wydziału Organizacyjnego KC PZPR z 18 czerwca 1968 r. odnotowano, że obejrzało je łącznie ok. 2600 pracowników z 60 zakładów produkcyjnych oraz aktywistów warszawskiej organizacji partyjnej. Widownię na te spektakle skompletowano według następującego klucza: „na pierwszy zaproszono siedem stuosobowych grup przedstawicieli załóg robotniczych z dużych zakładów pracy: FSO, Huty »Warszawa«, ZR im. Kasprzaka, PZO, PWPW, WSK-Okęcie, WZM-2; na następne spektakle bilety rozprowadzały Komitety Dzielnicowe, również przede wszystkim przez POP, dla dużych zakładów przemysłowych i przedsiębiorstw budowlanych, ale już dla mniejszych grup”. Koszty tych trzech przedstawień (w sumie 50 tys. zł) zrefundowała teatrowi Warszawska Komisja Związków Zawodowych z zysków z imprezy „Wianki na Wiśle”.

Żeby jednak aktywiści nie przyszli do teatru nieprzygotowani, Wydział Propagandy Komitetu Warszawskiego PZPR zawczasu wydał w nakładzie 300 egzemplarzy opracowanie informujące o okolicznościach powstania *Dziadów* i ich miejscu w literaturze narodowej oraz dotychczasowych inscenizacjach. Ponadto w celu odpowiedniego przygotowania spotkań z pracownikami warszawskich zakładów produkcyjnych, przed obejrzeniem przedstawienia zorganizowano naradę sekretarzy komitetów zakładowych partii, przewodniczących rad zakładowych oraz partyjnych nauczycieli polonistów. Wszystko to razem spowodowało, że – jak napisano w cytowanym dokumencie – „w trakcie spektakli reakcja widowni była spokojna, okłaski miały miejsce po opuszczeniu kurtyny po kolejnym akcie. Nie było przejawów demonstrowania niechęci lub uprzedzeń do zespołu aktorskiego, ani też żywiołowych owacji. Atmosfera była poważna, zachowanie się publiczności – prawidłowe<sup>153</sup>.

Już po pierwszym z trzech przedstawień Wydział Propagandy KW zorganizował kolejne spotkanie z sekretarzami komitetów zakładowych na temat wrażeń ze spektaklu.

<sup>151</sup> I. Heppen, *op. cit.*, s. 37–38.

<sup>152</sup> *Dziesięć przedstawień...*, s. 9–10.

<sup>153</sup> AIPN, 0236/164, t. 2, Informacja z 18 VI 1968 r. Dodatkowe spektakle *Dziadów* w inscenizacji K. Dejmka dla aktywu robotniczego Warszawy, k. 276–277.

Podobne zebranie poprowadzono z sekretarzami propagandy KD. Poza tym w zakładach pracy zorganizowano dyskusje oraz przeprowadzono ankietę przygotowaną przez Wydział Propagandy KW. Co ciekawe, w dokumencie odnotowano, że dyskusja na temat inscenizacji *Dziadów* „wśród robotników, którzy w szkole zawodowej (ZSZ) nie omawiali tego utworu, była dość trudna”. Dla wielu była to w ogóle pierwsza inscenizacja, jaką oglądali.

Podkreślano, iż liczni z nich ponownie (a raczej po raz pierwszy) przeczytali dramat Mickiewicza. Podczas organizowanych dyskusji koncentrowano się na czterech problemach: na celowości uczczenia pięćdziesięciolecia rewolucji październikowej przedstawieniem *Dziadów*, słuszności zarzutu o zbyt wyeksponowaniu elementów mistyczo-klerykalnych, problemie ewentualnego zaakceptowania wymowy ideowo-politycznej przedstawienia i wreszcie możliwości utrzymania zaproponowanej inscenizacji w stałym repertuarze Teatru Narodowego.

W Informacji akcentowano to, że zdecydowana większość widzów tych trzech przedstawień oceniała inscenizację jednoznacznie negatywnie w sensie politycznym. Następnie przytoczono liczne tego typu wypowiedzi i podano, że 85,5 proc. ankietowanych „całkowicie poparło słuszność zgłoszonych zastrzeżeń ideowo-politycznych i uznało, że w tej inscenizacji *Dziady* nie mogą wejść do stałego repertuaru Teatru Narodowego”. Trudno się zatem dziwić, że w zakończeniu dokumentu Wydział Propagandy KW zapowiadał przygotowanie planu podobnych dyskusji nad niektórymi pozycjami repertuarowymi w sezonie 1968/1969, które zamierzano przeprowadzić w wielu zakładach pracy jesienią w związku z Warszawskimi Spotkaniami Teatralnymi<sup>154</sup>.

Nie ulega wątpliwości, że dla kierownictwa partyjno-państwowego takie lub inne opinie aktywu tak naprawdę nie miały żadnego znaczenia. *Dziady* w inscenizacji Dejmką już więcej na scenę nie wróciły. W lipcu reżysera wezwał do siebie Rusinek i w obecności Balickiego wręczył mu wymówienie. Wraz z Dejmką solidarnie odeszło z zespołu blisko czterdzieści osób. Władze objęcie dyrekcji Teatru Narodowego proponowały Skuszance wraz z Krasowskim, lecz oboje odmówili. Ostatecznie nowym dyrektorem został Adam Hanuszkiewicz<sup>155</sup>.

Dejmek miał jednak dziwne odczucie, że w jakimś sensie, oczywiście bezwiednie, przyczynił się do „wydarzeń marcowych”. Profesor Korzeniewski tłumaczył mu wówczas, że nie on jest twórcą wydarzeń marca 1968 r. Starewicz uważał nawet, że gdyby Dejmkę wystawił swoje przedstawienie dwa lata wcześniej lub rok później, nic by się nie działo<sup>156</sup>. Jaką zatem rolę w genezie Marca odegrała inscenizacja *Dziadów*? Wydaje się, że podobnie jak wojna sześciodniowa była detonatorem gromadzącego się od lat

---

<sup>154</sup> *Ibidem*, k. 277–281.

<sup>155</sup> Adam Hanuszkiewicz zapytany dwadzieścia lat później przez Romę Przybyłowską, czy w 1968 r. miał świadomość politycznej dwuznaczności swej decyzji, odparł: „Tak, w dużym stopniu. Choć nie miałem pojęcia o skali, z jaką będzie przeciw mnie obrócona, i to zarówno ze strony władzy, jak i części środowiska. [...] Wiedziałem, że dużo ryzykuję i że muszę się z tym zmierzyć na własną odpowiedzialność. Dlatego nikogo o radę nie pytałem i nikogo tą decyzją nie chciałem obciążać. [...] Wiedziałem, że porywam się na rzecz kontrowersyjną, ale że ostateczną miarą, jaką mnie rozliczą, będą moje dokonania artystyczne i programowe i tego ryzyka bałem się najwięcej. Nie byłem pewien, czy uda mi się uzasadnić czynem swój wybór” (*Komedianci. Rzecz o bojkocie*, oprac. A. Roman, współpraca M. Sabat, Paryż 1988, s. 95).

<sup>156</sup> I. Heppen, *op. cit.*, s. 38, 39.

materiału wybuchowego, sprawa *Dziadów* mogła być katalizatorem trwającego procesu społecznego. Nie jest wykluczone, że „partyzanci” posłużyli się nią w celu sprowokowania do działania środowisk niezależnych i opozycyjnych. Jeżeli taki faktycznie był ich zamiar, to cel udało im się osiągnąć. Studenci i intelektualiści nie mogli nie zareagować na zamach na narodowe wartości. Warto może jeszcze dodać, że cała sprawa *Dziadów* – choć jej konsekwencje polityczne i społeczne rzeczywiście były ogromne – nie stanowiła przecież niczego niezwykłego dla polityki kulturalnej kolejnych ekip w PRL. Jej wyjątkowość polegała nie na tym, że władze zdjęły spektakl ze sceny (co wcześniej i później zdarzało się niejednokrotnie), lecz na tym, że same tę decyzję nagłaśniały, i na tym, że pociągnęła ona za sobą takie, a nie inne następstwa.

## Przygotowania do zebrania literatów

Tymczasem w lutym 1968 r. w związku ze sprawą *Dziadów* pisarze warszawscy przystąpili do zbierania podpisów pod żądaniem zwołania na podstawie paragrafu 39 rozdziału IX Statutu ZLP Nadzwyczajnego Walnego Zebrania Oddziału Warszawskiego ZLP<sup>157</sup>. Chodziło w tym wypadku o przepis, który przewidywał możliwość zwołania zebrania na żądanie co najmniej jednej trzeciej członków oddziału, czego nie robiono od 1922 r. Trudno dziś precyzyjnie stwierdzić, kto konkretnie był inicjatorem zbierania podpisów (na ponad 600 członków Oddziału Warszawskiego ZLP zebrano 233 podpisy). Po latach rolę inspiratora i animatora przedsięwzięcia przypisywały sobie bowiem różne osoby, a i z dokumentów nie zawsze można wszystko jednoznacznie wyczytać.

Alicja Lisiecka wspominała przed laty: „Kiedy w lutym 1968 r. zaczynałam wraz z Arnoldem Słuckim, Julią Hartwig-Międzyrzecką, Sewerynem Pollakiem i Wandą Leopold zbieranie podpisów pod petycją domagającą się nadzwyczajnego zebrania pisarzy warszawskich w sprawie zdjęcia przez cenzurę *Dziadów* Mickiewicza w Teatrze Narodowym – nie wierzyłam ani przez moment, że takie zebranie rzeczywiście się odbędzie. [...] Podpisów zresztą nie trzeba było zbierać, pisarze zgłaszali się sami do kawiarni ZLP z pytaniem, gdzie są listy. Nie odstraszyły nikogo nawet kolejne dyżury »ochotniczej straży pożarnej«, czyli członków egzekutywy POP typu Henryka Gaworskiego lub Barbary Nawrockiej w tejże kawiarni, stołówce i bibliotece”<sup>158</sup>.

Jest to jednak obraz chyba zbyt optymistyczny. Nie wszyscy pisarze spieszyli się z podpisywaniem wniosku o zwołanie nadzwyczajnego zebrania. Raszewski zanotował, że wieczorem 2 lutego spotkał na placu Wilsona (wtedy Komuny Paryskiej) Andrzeja Dobosza, który oświadczył mu, że też będzie zbierać podpisy, i pokazał pierwszy, jaki już zdobył – Konstantego Puzyny. Dobosz szedł wówczas do sklepu spożywczego, gdzie przypadkowo spotkał płk. Zbigniewa Załuskiego. Poprosił go więc przy okazji o złożenie podpisu, lecz Załuski odmówił, tłumacząc, iż nie może tego zrobić z wielu powodów<sup>159</sup>.

Z kolei Artur Międzyrzecki wspominał: „samo zbieranie podpisów miało swoją dramaturgię i do dwustu szło raźnie, później trzeba się było głowić, kto jeszcze nie pod-

<sup>157</sup> Pełny tekst rezolucji zob. Z. Raszewski, *op. cit.*, s. 43.

<sup>158</sup> A. Lisiecka, *Mandaryni i gryzpiórki. Wstęp do pamiętnika*, Londyn 1973, s. 151.

<sup>159</sup> Z. Raszewski, *op. cit.*, s. 45.

pisal i ewentualnie chciałby to uczynić. Mówiono mi, że ostatnim podpisem na liście był podpis prezesa Zarządu Głównego ZLP Jarosława Iwaszkiewicza, który zresztą jechał do Włoch<sup>160</sup>. Na łamach „Trybuny Ludu” z 28 marca 1968 r. Jan Ruszczyk w artykule *Pisarze – polityka – kultura* wśród inicjatorów zbierania podpisów wymieniał (w takiej właśnie kolejności): Pawła Jasienicę, Andrzeja Kijowskiego, Antoniego Słonimskiego, Seweryna Pollaka, Arnolda Śluckiego i Wandę Leopold. Trzy ostatnie osoby wymieniła także Lisiecka. Wydaje się, że Jasienica, Kijowski i Słonimski również należeli do inicjatorów zbierania podpisów. Wiele osób właśnie Kijowskiego uważało za faktycznego pomysłodawcę zwołania zebrania.

On sam w 1981 r. mówił na ten temat w audycji przygotowanej przez NSZZ „Solidarność” dla zakładowych radiowęzłów: „Ktoś wystąpił z inicjatywą zwołania Nadzwyczajnego Zebrania Związku Literatów Polskich celem właśnie potępienia decyzji władz zdjęcia przedstawień *Dziadów*. Byłem wtedy członkiem Zarządu Oddziału Warszawskiego i ponieważ po demonstracjach studenckich pojawiły się głosy potępiające, jak to się mówiło, nieodpowiedzialne wybryki na przedstawieniu *Dziadów* i na ulicach, wszystko wskazywało na to, że zebranie – którym zresztą bardzo zainteresował się Komitet Wojewódzki, w szczególności ówczesny sekretarz Kępa – skończy się po prostu potępieniem tych demonstracji. Stało się inaczej. Po prostu zwróciłem się wówczas do pewnej grupy kolegów z propozycją opracowania rezolucji, która potępiłaby zdjęcie *Dziadów*, zawieszenie przedstawień *Dziadów* i która objęłaby w szerszej mierze, w szerszej skali sprawę cenzury i sprawę polityki kulturalnej”<sup>161</sup>.

Możliwe zresztą, że niezależnie od siebie pomysł zwołania zebrania narodził się w umysłach kilku osób. Nie trzeba przy tym dodawać, że zarówno władze partyjne, jak i aparat bezpieczeństwa od samego początku przyglądały się akcji zbierania podpisów z uwagą i niepokojem. Dziś jednak dzięki powstałym wówczas dokumentom można lepiej odtworzyć okoliczności zwołania zebrania. Otóż w świetle tego typu materiałów okazuje się, że Pollak i Ślucki 2 lutego zainicjowali zbieranie podpisów pod petycją domagającą się zorganizowania Nadzwyczajnego Zebrania. W Notatce sporządzonej 5 lutego przez Wydział Kultury KC dla Starewicza napisano, że w zbieraniu podpisów pomagali Wanda Leopold, Krzysztof Mętrak i Andrzej Mencwel. Precyzowano przy tym, że były cztery listy, pod którymi zbierano podpisy, i wśród sygnatariuszy wymieniono (w takiej kolejności): Romana Karsta, Alicję Lisiecką, Kazimierza Brandysa, Mariana Brandysa, Waclawa Zawadzkiego, Antoniego Słonimskiego, Pawła Jasienicę, Witolda Zalewskiego, Romana Bratnego, Krzysztofa Mętraka, Ryszarda Matuszewskiego, Annę Bukowską i Zbigniewa Stolarka.

W dokumencie podkreślano wykorzystanie podpisów członków redakcji „Kultury” (Bratnego, Mętraka, Stolarka i Zalewskiego) oraz niektórych innych członków PZPR do wywierania nacisku na wahających się i niezdecydowanych. Zwracano też uwagę, że – mimo presji – listu nie podpisał nikt z redakcji „Współczesności”. Wśród tych, którzy odmówili, wymieniono ponadto Juliana Przybosia, Zygmunta Zielińskiego, Wandę Żółkiewską, Henryka Gaworskiego i Andrzeja Wasilewskiego. Odnotowano także, iż

<sup>160</sup> A. Międzyrzecki, *op. cit.*, s. 158.

<sup>161</sup> Nagranie magnetofonowe w zbiorach autora.

prezes Iwaszkiewicz wstrzymał się z decyzją do wyznaczonego na 7 lutego wspomnianego już posiedzenia Prezydium Rady Kultury przy Ministerstwie Kultury i Sztuki<sup>162</sup>.

Materiały MSW nie po raz pierwszy i nie ostatni były bardziej precyzyjne. W Kronice wydarzeń sporządzonej 6 lutego przez płk. Piętka stwierdzano, iż list domagający się zwołania zebrania opracował Seweryn Pollak, który 3–5 lutego wspólnie ze Słuckim zbierał pod tym pismem podpisy głównie w kawiarni ZLP. Odnotowano także, iż 3 lutego pomagały im Alicja Lisiecka, Wanda Leopold oraz Flora Bieńkowska, które siedziały przy jednym stoliku ze Słuckim, co chwilę podchodziły do wchodzących do kawiarni literatów i namawiały do podpisania listu. Co ciekawe, już 6 lutego – jak zanotował dyrektor Departamentu III MSW – zebrano ok. 230 podpisów, czyli liczbę wystarczającą, by zwołać zebranie, którego termin nie był wówczas jeszcze ustalony<sup>163</sup>.

Jak widać, wszystkie znane przekazy źródłowe uznawały te same kilka osób za pomysłodawców i głównych organizatorów spotkania pisarzy. Wydaje się jednak, że mimo zebrania koniecznej do tego liczby podpisów akcji tej nie zaniechano jeszcze przez jakiś czas. Co więcej, starano się także pozyskiwać podpisy członków Oddziału Warszawskiego zamieszkałych poza stolicą. 19 lutego płk Modelewski z Białegostoku informował gabinet ministra spraw wewnętrznych i dyrektora Departamentu III MSW, że dzień wcześniej Aleksander Omilianowicz, redaktor „Gazety Białostockiej” i zarazem członek Oddziału Warszawskiego ZLP, był telegraficznie pytany, czy zgadza się na zwołanie nadzwyczajnego zebrania ZLP<sup>164</sup>.

Władze nie traciły zresztą żadnej okazji, by storpedować plany zwołania nadzwyczajnego zebrania lub przynajmniej nieco zmienić jego charakter. 10 lutego kierownictwo MKiS przyjęło delegację Zarządu Głównego oraz Zarządu Oddziału Warszawskiego ZLP. Oczywiście i tym razem dyskutowano nad sprawą *Dziadów* (z ostrym przemówieniem przeciwko cenzurze wystąpił Kijowski), ale jednocześnie omawiano przygotowania do walnego zebrania sprawozdawczego wyznaczonego na 5 marca. Przy tej okazji przedstawiciele ministerstwa wystąpili z propozycją połączenia go z projektowanym zebraniem nadzwyczajnym, przeciwko czemu zdecydowanie zaprotestował Kijowski. Dowodził on, że zebrania nadzwyczajnego domagają się liczni członkowie ZLP, którzy poświadczyli to, składając swoje podpisy pod listem w tej sprawie. Wobec rozbieżności poglądów w tej kwestii wśród członków Zarządu ZLP nie podjęto żadnej decyzji<sup>165</sup>.

Posiedzenie Zarządu Oddziału Warszawskiego poświęcone przygotowaniom do Nadzwyczajnego Zebrania odbyło się 14 lutego. Dyskutowano porządek obrad i proponowano, by przewodniczącym zebrania został Jasienica, ale – jak odnotował płk Piętek – w omawianych sprawach nie podjęto żadnych decyzji. Zaznaczył natomiast, że do zabrania głosu w czasie tego zebrania przygotowywali się: Jacek Bocheński, Kazimierz Brandys, Paweł Jasienica i Antoni Słonimski. Ponadto Kijowski – popierany przez Józefa Hena – wnioskował opracowanie rezolucji potępiającej zdjęcie ze sceny *Dziadów*

---

<sup>162</sup> Wydział Kultury KC PZPR, Komitet Warszawski, Notatka dla sekretarza KC PZPR Artura Starewicza w sprawie akcji protestacyjnych podejmowanych w środowisku literackim w związku ze zdjęciem „*Dziadów*” ze sceny Teatru Narodowego, 5 II 1968 r. [w:] *Marzec '68. Między...*, s. 51–53. Fragmenty tego dokumentu zob. M. Fik, *Marcowa kultura...*, s. 130–132.

<sup>163</sup> AIPN, 01288/22, Materiały Departamentu III, Kronika wydarzeń z 8 II 1968 r., k. 2–3.

<sup>164</sup> AIPN, MSW II, 3815, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Białymstoku, k. 1.

<sup>165</sup> AIPN, 01288/22, Materiały Departamentu III, Kronika wydarzeń z 17 II 1968 r., k. 2–3.



i jako członków komisji, która miałaby to uczynić, zaproponował inicjatorów zbierania podpisów pod listem domagającym się zwołania nadzwyczajnego zebrania: Jerzego Ficowskiego, Alicję Lisiecką, Seweryna Pollaka i Arnolda Słuckiego<sup>166</sup>.

Równocześnie do działań mających uniemożliwić zwołanie zebrania, a w każdym razie ograniczyć jego negatywne dla władzy konsekwencje, aktywnie włączyła się organizacja partyjna literatów. Była to dla niej sprawa tym ważniejsza, że ponad 40 członków z liczącej ok. 120 członków POP poparło apel o zwołanie zebrania. Wśród partyjnych sygnatariuszy wymieniano m.in. Romana Bratnego, Annę Bukowską (żonę Walerego Namiotkiewicza) z „Miesięcznika Literackiego”, Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego, Tadeusza Drewnowskiego, Mariana Grześczaka, Alicję Lisiecką, Jerzego Lisowskiego, Jerzego Pomianowskiego i Jana Strzeleckiego.

Rozszerzone posiedzenie egzekutywy POP przy ZLP odbyło się 6 lutego „dla ustalenia planów przeciwdziałania akcji prowadzonej w środowisku literackim wokół zdjęcia *Dziadów*”. W zebraniu udział wzięli członkowie egzekutywy: Jerzy Putrament, Józef Lenart, Janina Dziarnowska, Zofia Bystrzycka, Henryk Gaworski, Halina Rudnicka, Leopold Lewin, Leon Pasternak oraz zaproszeni: Wanda Żółkiewska, Zbigniew Załuski, Jerzy Jurandot, Roman Bratny, Witold Zalewski, a także Antoni Olcha i Jan Maria Gisges ze środowiska pisarskiego Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. W posiedzeniu uczestniczyli też zastępca kierownika Wydziału Kultury KC PZPR Aleksander Syczewski oraz kierownik Wydziału Propagandy KW Marian Chruszczewski. Dwaj ostatni krótko zrelacjonowali sprawę *Dziadów* i jej konsekwencje.

W dyskusji m.in. Jurandot, Pasternak, Lenart i Rudnicka ostro skrytykowali Bratnego i Zalewskiego, którzy bez porozumienia z egzekutywą bądź instancjami partyjnymi złożyli podpisy na liście żądającej zwołania nadzwyczajnego zebrania. Bratny bronił się, że decyzję o zwołaniu zebrania uważał i tak za przesądzoną i dlatego chciał nadać akcji odpowiedni kierunek. Wyraził opinię, że aby uniknąć możliwych manifestacji studenckich, zebranie powinno się odbyć poza Warszawą, np. w Jabłonie. Zalewski podkreślił, że decyzję o zdjęciu ze sceny *Dziadów* uważa za niesłuszną i że organizacja partyjna pisarzy powinna się domagać wznowienia przedstawień w Teatrze Narodowym.

W dalszej części zebrania Dziarnowska postulowała zorganizowanie dodatkowego spektaklu *Dziadów* dla członków ZLP, a następnie podjęcie zasadniczej dyskusji nad inscenizacją. Propozycja ta pozostała jednak bez odpowiedzi. Natomiast – zgodnie z sugestią płk. Załuskiego – postanowiono solidnie przygotować się do planowanego zebrania i wystąpić na nim z projektem własnej rezolucji. Obok pomysłodawcy w skład zespołu, który miał się zająć przygotowaniem, weszli Bratny, Jurandot, Lenart, Żółkiewska i Olcha z ramienia ZSL. Postanowiono też, iż 9 lutego zespół ten przedstawi egzekutywie szczegółowe propozycje, a 16 lutego odbędzie się zebranie POP<sup>167</sup>.

Zebranie odbyło się zgodnie z planem i wzięło w nim udział ok. stu członków i kandydatów PZPR. Uczestniczyli w nim także pisarze należący do ZSL. Tym razem obok Syczewskiego i Chruszczewskiego udział w nim wzięli Kraśko i odpowiedzialny

---

<sup>166</sup> *Ibidem*, k. 3.

<sup>167</sup> *Notatka Komitetu Warszawskiego PZPR i Wydziału Kultury KC PZPR z przebiegu posiedzenia egzekutywy POP przy ZLP*, Warszawa, 7 II 1968 r. [w:] *Marzec '68. Między...*, s. 54–58. Fragmenty tego dokumentu zob. też M. Fik, *Marcowa kultura...*, s. 132–134.

za sprawy kultury sekretarz KW Stanisław Puchała. W dyskusji wypowiadali się m.in. ci członkowie PZPR, którzy podpisali wniosek o zwołanie zebrania. Anna Bukowska stwierdziła, że spektakl *Dziadów* jej nie zachwycił; generalnie zgadzała się z zarzutami wysuwanymi pod adresem przedstawienia, ale zarazem krytycznie oceniała decyzję o zdjęciu spektaklu ze sceny. Jej zdaniem, „lepiej rozładować zaniepokojenie środowiska spowodowane faktem zdjęcia *Dziadów* na nadzwyczajnym zebraniu, niż iść na koncepcję wyciszenia, co wpływa w konsekwencji ujemnie na twórczość pisarzy”. Jednocześnie była przeciwna temu, by na zebraniu przyjmowano jakiegokolwiek rezolucje.

Stanisław Ryszard Dobrowolski stwierdził, że widział w życiu siedem inscenizacji *Dziadów* i nie odniósł wrażenia, żeby akurat ta była szczególnym wypaczeniem Mickiewicza. Wyraził przy tym pogląd, że inscenizację – mając w rękach prasę – należało poddać krytyce, a nie odwoływać się do działań o charakterze administracyjnym. Dodał, że w związku z tym, co się stało, poniesione straty polityczne są większe niż korzyści. Warto zaznaczyć, że próbę krytyki podjętą przez Lasotę i Fillera uznał za mało przekonującą. Z jego wypowiedzią solidaryzował się Kazimierz Koźniewski, który podjął też wątek kryzysu postaw politycznych i moralnych młodzieży.

Na zakończenie Jerzy Putrament wygłosił dobrze przyjęte przez zebranych przemówienie, w którym określił zadania członków POP w związku z nadzwyczajnym zebraniem. Za najważniejsze uznał „odseparowanie od opozycjonistów – ludzi, którzy podpisując petycję w sprawie nadzwyczajnego zebrania, mieli uczciwe intencje”<sup>168</sup>.

Andrzej Braun 11 marca 1981 r. w czasie wspomnianej już sesji na UW wspominał: „Na wcześniejszym zebraniu POP postanowiono zredagować rezolucję partyjną. Ponieważ byłem wówczas członkiem partii, wyznaczono mnie z panią Anną Bukowską i Stanisławem Ryszardem Dobrowolskim do zredagowania odpowiedniego tekstu. Mówię o tym z przykrością. Trójka nasza, która miała odzwierciedlać różne opinie wśród pisarzy partyjnych, nie doszła do porozumienia. Kamieniem obrazy dla mnie był forsowany przez Dobrowolskiego wstęp, gdzie w jednym zdaniu zrównywano polską patriotyczną młodzież studencką – naszych synów i córki – z »agentami imperializmu«. Pomimo mego wyłączenia się, tekst ten został przez Dobrowolskiego wygotowany”<sup>169</sup>. Początkowo zresztą Dobrowolski i inni partyjni pisarze chcieli przygotować z pisarzami bezpartyjnymi wspólny kompromisowy projekt rezolucji, co skutecznie wyperswadował im Kraśko.

W kierownictwie partyjnym 21 lutego opracowano specjalny plan działań, które miały nie dopuścić do zwołania nadzwyczajnego zebrania. Wtedy m.in. zapadła decyzja o wycofaniu pisarzy partyjnych z komisji przygotowującej rezolucję na nadzwyczajne zebranie. Wydaje się jednak, że władze nie w pełni panowały wówczas nawet nad partyjnymi literatami. Rozważano bowiem np. projekt obalenia wniosku w sprawie zwołania zebrania poprzez wycofanie ich podpisów z listy wnioskodawców, do czego wszakże – jak wiadomo – nie doszło. Trudno orzec, czy od razu odstąpiono od tego pomysłu, czy też odbyły się jakieś wstępne rozmowy sondażowe, które pomysłodawcom uzmysłowiły, że byłoby to niełatwe do przeprowadzenia. Zarazem jednak – ponieważ stwierdzono

<sup>168</sup> Notatka Wydziału Propagandy i Agitacji KW PZPR na temat przebiegu zebrania POP PZPR przy ZLP, Warszawa 17 II 1968 r. [w:] *Marzec '68. Między...*, s. 64–69.

<sup>169</sup> A. Braun, *Co się działo na Nadzwyczajnym Walnym Zebraniu Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich?* [w:] *Marzec '68. Sesja w Uniwersytecie Warszawskim 1981 r.*, Warszawa 1981, z. 1, s. 20.

sfałszowanie podpisu Ludmiły Marjańskiej – władze proponowały, żeby w ogóle uważniej przyjrzeć się całej liście, gdyż mogło takich przypadków być więcej.

Z cytowanego dokumentu przebijają pewna bezsilność osób odpowiedzialnych za politykę kulturalną, które – z nie do końca zrozumiałych powodów – w niedemokratycznym państwie, jakim przez cały czas była przecież PRL, tym razem starały się działać w sposób legalny i zgodny z obowiązującym prawem. Z jednej więc strony niemal za wszelką cenę nie chciały dopuścić do zebrania, ale z drugiej wzdrygały się przed sięgnięciem w tym celu po bardziej drastyczne środki. Widać jednak wyraźnie, że naprawdę obawiały się starcia z literatami.

Partyjnych pisarzy, których zawczasu zamierzano do tego zebrania przygotować, zobowiązano do głosowania za projektem rezolucji opracowanym przez egzekutywę POP. Gdyby zaś ta wersja została odrzucona, mieli oni opuścić zebranie. Ponadto zamierzano wprowadzić do sali „w przypadku zaognienia się dyskusji, atakowania partii, wiecowej atmosfery 8–10-osobowe grupy specjalnie dobranego aktywu partyjnego (w każdej grupie 1–2 towarzyszy przygotowanych do wystąpienia)”. Trudno to inaczej interpretować niż jako pomysł wysłania na zebranie partyjnej bojówki, co – jak pokażę w dalszej części rozdziału – nieomal zostało zrealizowane późnym wieczorem 29 lutego.

Podobnych rozwiązań w cytowanym dokumencie jest zresztą więcej. Na przykład na UW przewidywano zebrać grupę aktywistów liczącą 80–100 osób, „składającą się z pracowników naukowych i aktywu młodzieżowego dla przeciwdziałania różnym ewentualnym działaniom solidarnościowym z częścią środowiska literackiego”. Podobnie zamierzano postąpić w domach studenckich. Nie trzeba przy tym dodawać, iż wszelkie tego typu działania miały otrzymać wsparcie i stosowną oprawę propagandową<sup>170</sup>.

Niezależnie jednak od wszelkich działań przeciwdziałających podejmowanych zarówno przez niektórych partyjnych pisarzy, jak i kierownictwo PZPR ostatecznie 21 lutego Zarząd Oddziału Warszawskiego ZLP wydał komunikat nr 15 podpisany przez prezesa Oddziału, Wandę Żółkiewską, informujący, że „na wniosek członków Oddziału Warszawskiego ZLP w liczbie przewidzianej przez statut Zarząd Oddziału Warszawskiego zwołuje Nadzwyczajne Walne Zebranie, które odbędzie się w dn. 29 lutego br. w sali ZAIKS-u (Hipoteczna 2). W pierwszym terminie o godz. 16.00, w drugim o godz. 16.30. Wstęp za okazaniem legitymacji ZLP”<sup>171</sup>.

## Dramatyczne zebranie ZLP

Jakby opisane powyżej okoliczności zwołania nadzwyczajnego zebrania warszawskich pisarzy nie były już same w sobie wystarczająco dramatyczne, to jeszcze w dniu, w którym miało się ono odbyć, w Warszawie wybuchła bomba. Sens tego wyrażenia należy rozumieć dosłownie: w toalecie na parterze w gmachu Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk doszło do wybuchu. Barbara Łopieńska przed laty napisała na ten temat: „Przyjechała straż i trzeba było ewakuować cenzorów. A smród, jak

<sup>170</sup> Wydział Kultury KC PZPR, Biuro Prasy KC PZPR, Komitet Warszawski PZPR. Plan realizacji decyzji o niedopuszczeniu do odbycia nadzwyczajnego zebrania Warszawskiego Oddziału ZLP, Warszawa, 21 II 1968 r. [w:] *Marzec '68. Między...*, s. 70–72.

<sup>171</sup> *Zebranie warszawskich literatów*, „Kultura” (Paryż) 1968, nr 4, s. 100. Zob. też A. Międzyrzeczki, *op. cit.*, s. 159.

pamięta Kazimierz Królikowski, ówczesny dyrektor pionu prasy z Mysiej, utrzymywał się ze dwa tygodnie”. Środki masowego przekazu nie poinformowały wtedy o tym incydencie. Dopiero w czasie VII Zjazdu Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich obradującego 14 i 15 marca, nawiązując do tego wydarzenia, Stefan Olszowski wspomniał, że była to prowokacja na poważną skalę<sup>172</sup>. Chociaż nie sprecyzował, kogo ma na myśli, wolno przypuszczać, że autorów zamachu skłonny byłby szukać wśród ludzi z kręgów „komandosów”, których – w zamyśle części przedstawicieli władz – już sama nazwa predestynowała do akcji o charakterze terrorystycznym.

Henryk Szlajfer, którego ojciec pracował wówczas w cenzurze, w 1988 r. opowiedział mi tę oto historię. Otóż nierzadko w drodze na zajęcia na UW wstępował do ojca na Mysią. Ignacy Szlajfer często telefonował do domu, aby obudzić syna i zapytać, o której godzinie będzie u niego w pracy. Tak też uczynił 29 lutego 1968 r. Zatelefonował do domu i dowiedział się, że syn będzie na Mysiej o 13.00. Ten jednak po telefonie położył się jeszcze do łóżka, zasnął i nie stawił się o umówionej porze u ojca. Właśnie wtedy w siedzibie cenzury wybuchła bomba. Wedle jego relacji, stało się to na pierwszym piętrze, a nie na parterze. Jest to jednak mniej ważny szczegół. „Bombą” okazała się znajdująca się wtedy w wyposażeniu wojska „świeca dymna-napastliwa C-8”, która na szczęście nie spowodowała żadnych ofiar. Było tylko bardzo dużo dymu i smrodu. Chociaż można było wyjść normalnie schodami, strażacy ewakuowali ludzi przez okna, co oczywiście zwiększało dramatyzm sytuacji. Później – za pośrednictwem szeptanej propagandy – głoszono, że petarda pochodziła z magazynu Studium Wojskowego UW, co pewnie znów miało sugerować związek „komandosów” z tą sprawą<sup>173</sup>.

Kto zatem naprawdę podłożył petardę w gmachu cenzury? Niestety, mimo upływu lat, i dzisiaj nie sposób stwierdzić, kto i w jakim celu to zrobił na kilka godzin przed rozpoczęciem zebrania warszawskich pisarzy. W Informacji przygotowywanej wówczas na bieżąco dla kierownictwa partyjnego przez gabinet ministra spraw wewnętrznych napisano, że był to nieznany sprawca. Nie wiadomo, czy kiedykolwiek udało się go ustalić, choć wiemy, iż śledztwo prowadziła SB Komendy Stołecznej MO. W cytowanym dokumencie zanotowano także, iż „wskutek działania świecy uległo porażeniu i zostało przewiezionych do szpitala 7 osób (w tym 6 z personelu)”. Ponieważ już następnego dnia wszystkie te osoby wyszły ze szpitala, można przypuszczać, iż umieszczono je tam nieco raczej z powodów pozamedycznych, być może właśnie dla większego efektu propagandowego.

Cały ten incydent nie miał jednak wpływu na zebranie, które mimo przeszkód czynionych przez władze doszło jednak do skutku. 29 lutego już przed 16.00 sala ZAIKS-u była wypełniona. Przybyło niemal czterystu literatów. Do sali nie wpuszczono krajowych i zagranicznych dziennikarzy<sup>174</sup>. Zebranie prowadziła Wanda Żółkiewska.

---

<sup>172</sup> B.N. Łopieńska, *Komu to służy?*, „Res Publica” 1988, nr 3, s. 53.

<sup>173</sup> Relacja Henryka Szlajfera z czerwca 1988 r.

<sup>174</sup> Prawdopodobnie nie było ich zresztą zbyt wielu, jako że dokładnie o tej samej porze w siedzibie Polskiej Agencji Interpress przy ul. Bagatela 12 zorganizowano konferencję prasową dla zagranicznych dziennikarzy poświęconą inscenizacji *Dziadów* oraz związanym z tą sprawą wydarzeniom ostatnich tygodni. Na 30 akredytowanych w Warszawie zagranicznych korespondentów na konferencję przyszło 23 (pozostali przebywali za granicą, w innych miastach bądź byli chorzy). Spotkanie zagał dyrektor Polskiej Agencji Interpress Jerzy Solecki (*Notatka dla Wydziału Kultury KC PZPR* [w:] M. Fik, *Marcowa kultura...*, s. 94–97).

Na wstępie w sposób jawny wybrano towarzyszących przewodniczącej dwóch asesorów. Zostali nimi Igor Newerly i Artur Międzyrzecki. Sekretarzowała Halina Auderska. Zdecydowano też, że głosowanie w sprawie rezolucji będzie tajne. Do komisji skrutacyjnej weszli: Tomasz Burek, Jan Nagrabiecki, Andrzej Mencwel, Anna Trzeciakowska, Marian Grześczak i Andrzej Dobosz.

Zgodnie z prośbą autora, odczytano także list Zygmunta Mycielskiego adresowany do Prezydium zebrania. Czytamy w nim: „Zamiast zdawkowej formy »pomyślnych obrad« przesyłam Wam Koledzy życzenia, by Wasze dzisiejsze zebranie stało się wyrazem takiego stanowiska Związku Literatów Polskich, które wykaże, że zakazy i zezwolenia w stosunku do największych dzieł literatury światowej i polskiej nie mogą być rezultatem obaw i małostkowego tropienia aluzyjności. Literatura [...] jest nieustającą aluzją, dyskusją, przestrogą i nauką. Wasze dzisiejsze obrady przyjmą – mam nadzieję – takie nie ulegające wątpliwości założenia i staną się wyrazem jasnego i jednomyślnego stanowiska pisarzy polskich.

Zyczenia moje wyrażają z pewnością myśli i intencje wielu muzyków i kompozytorów polskich, do których Związkowi należą<sup>175</sup>. Gdy list odczytywano, wielu zebranych sądziło początkowo, że napisał go prezes ZLP Jarosław Iwaszkiewicz przebywający w tym gorącym okresie we Francji i Włoszech.

Zgodnie z przyjętym porządkiem zebrania na wstępie dyrektor Balicki poinformował zebranych o motywach władz, jakimi kierowały się one, zdejmując *Dziady* ze sceny. Stwierdził, że temu, by inscenizacja Dejmka i Stopki stała się artystycznym sukcesem, przeszkodziły „demonstracje i ekscesy grupy ludzi złej woli, którzy w określonych, sobie wiadomych, celach nadużywali przedstawień *Dziadów* w Teatrze Narodowym. Późniejsze wypadki i poza gmachem teatru wykazały, że akcja była wykorzystana i podsycana przez nieprzyjemne nam ośrodki. Już na premierze i pierwszych przedstawieniach usiłowały pewne jednostki demonstracyjnymi oklaskami w czasie akcji jakby wyrwać z kontekstu poszczególne wersety tekstu Mickiewicza i nadać im odmienne aktualne znaczenie w sensie opozycyjnym. Do ludzi z teatru skierowywano apele, aby się trzymali dzielnie, gdy będą za Mickiewicza prześladowani. [...] Z głębokim niepokojem i przygnębieniem kierownictwo i aktorzy Teatru Narodowego obserwowali nasilanie się demonstracji politycznych w czasie akcji przedstawień. Nieomyślny słuch aktorski wyławiał ich i podgotowanie, i natężenie, nawet powtarzające się usytuowanie źródeł demonstracji na sali<sup>176</sup>.

Balicki w swoim zagajeniu podsunął pisarzom myśl, że autorami prowokacyjnych zachowań w teatrze byli polityczni przeciwnicy władz PRL. Odwołanie się do wypadków poza gmachem teatru mogło sugerować, iż mówiąc o tym, miał na myśli studentów, którzy po ostatnim spektaklu zorganizowali uliczną manifestację protestacyjną. Przemówienie było niezręczne i wywoływało wybuchy śmiechu. Mówca tłumaczył zebrany, że pełne przedstawienie trwałoby sześć godzin i oczywiście selekcja materiału była konieczna, ale że tym razem tekst został tendencyjnie spreparowany. Dowodził, że władze powinny roztaczać nadzór polityczny nad *Dziadami*, co część sali zrozumiała jako nadzór policyjny<sup>177</sup>.

<sup>175</sup> A. Międzyrzecki, *op. cit.*, s. 161–162.

<sup>176</sup> *W sprawie przedstawienia „Dziadów” w Teatrze Narodowym*, „Życie Warszawy”, 17–18 III 1968.

<sup>177</sup> *Zebranie warszawskich literatów...*, s. 101–102, 105–106.

Dyrektor generalny MKiS skarżył się na Dejmka, że jest twórcą trudnym i opornym, że podał się do dymisji, która jednak nie została przyjęta. Wydaje się, że miał do reżysera pretensję o to, iż zrealizował własną koncepcję, odmienną od tej, jaką wspólnie przed rokiem naszkicowali w jedynej rozmowie na ten temat. Mówca przypomniał też, że 7 lutego prezes Iwaszkiewicz na posiedzeniu Prezydium Rady Kultury i Sztuki zgłosił pod adresem ministra interpelację w sprawie zdjęcia ze sceny *Dziadów*, co, zdaniem Iwaszkiewicza, budzi w środowisku literackim głęboki żal i zaniepokojenie, tym większe, że posunięciu temu towarzyszyły tysiące plotek, tysiące najrozmaitszych tłumaczeń i interpretacji tego faktu.

Balicki poinformował pisarzy, że minister Motyka udzielił wówczas Iwaszkiewiczowi obszernej odpowiedzi. Przypomniał, że 9 lutego spotkał się z pełnym zarządkiem Polskiego PEN Clubu, a następnego dnia z przedstawicielami Zarządu Głównego i Zarządu Warszawskiego ZLP. Wedle relacji Balickiego, „obie kilkugodzinne rozmowy miały na celu przeciwstawienie się plotkom i fałszywym interpretacjom faktów, wzajemne przekazanie sobie informacji i wyjaśnienie całokształtu nieporozumień czy niezręczności w różnoźródłowym, nerwowym czasem działaniu, jakim obrasta trudna, a w tej chwili już bolesna sprawa *Dziadów* w Teatrze Narodowym”.

Mówca zacytował również fragment przedwojennej recenzji pióra Słonimskiego, który pisał: „ogrom natchnienia zawarty w *Dziadach* jest bogactwem narodowym, ale bogactwem dość kłopotliwym”. W zakończeniu wystąpienia Balicki stwierdził, że „gdy nasilenie i notoryczność demonstracji przekroczyły zdecydowanie ustalone porządkiem publicznym granice, co utrudniało twórczą pracę aktorów i przyjmowanie przedstawienia w kategoriach estetycznych”, postanowiono zdjąć z afisza tę inscenizację „po wygraniu spektakli sprzedanych. Skoro przedstawienia *Dziadów* stały się pretekstem do opozycyjnych demonstracji nieodpowiedzialnych ludzi, postanowiono usunąć ten pretekst, aby przede wszystkim wielkość Mickiewicza nie była nadużywana. Intencją decyzji o przerwaniu przedstawień *Dziadów* była również chęć ustrzeżenia Teatru Narodowego i inscenizatora przed zamienieniem nie wykrystalizowanego politycznie przedstawienia *Dziadów* na sztandarowy, jakże łatwy, chwyt opozycji”<sup>178</sup>.

W dyskusji jako pierwszy głos zabrał Słonimski, który stwierdził, że istotnie napisał, iż *Dziady* są bogactwem narodowym dość kłopotliwym, ale dla rządów dyktatorskich. Wyjaśniał przy tym, że naturalnie chodziło mu o sanację. Balicki upierał się jednak, że po słowie „kłopotliwym” była kropka. Nieporozumienie wzięło się stąd, że Balicki zacytował Słonimskiego z powojennego, ocenzonego wydania jego starych recenzji teatralnych.

Następnie przedstawiono zebrany dwa projekty rezolucji. Projekt rezolucji partyjnej, popartej przez Koło ZSL przy ZLP, odczytał Dobrowolski, będący autorem tego dokumentu. W projekcie wyrażano zaniepokojenie decyzją zawieszenia przedstawień *Dziadów*. Ubolewano, że do tego doszło, ale jednocześnie odgradzano się od postaw sprzecznych z interesami państwa i wyrażano nadzieję na wznowienie przedstawień<sup>179</sup>.

W tajnym głosowaniu rezolucja Dobrowolskiego uzyskała 124 głosy poparcia. Za projektem rezolucji zgłoszonej przez Kijowskiego opowiedziało się 221 osób. 10 pisarzy oddało białe kartki. Na 431 osób w głosowaniu udział wzięło 365, w tym 1 głos

<sup>178</sup> W sprawie przedstawienia „*Dziadów*”...

<sup>179</sup> Pełny tekst w: *Literaci i „Dziady”*, oprac. J. Moskwa, „Res Publica” 1988, nr 3, s. 423.

był nieważny. Komisja skrutacyjna ogłosiła, że większością głosów przyjęto rezolucję następującej treści: „Pisarze polscy zgromadzeni dnia 29 lutego 1968 roku na Walnym Nadzwyczajnym Zebraniu Oddziału Warszawskiego ZLP, poruszeni zakazem dalszych przedstawień *Dziadów* Mickiewicza na scenie Teatru Narodowego, stwierdzają:

1. Od dłuższego czasu mnożą się i nasilają ingerencje władz sprawujących zwierzchnictwo nad działalnością kulturalną i twórczością artystyczną; ingerencje dotyczą nie tylko treści utworów, lecz także ich rozpowszechniania i odbioru przez opinię.

2. System cenzury oraz kierowania działalnością kulturalną i artystyczną jest arbitralny i niejawny, nie określone są w nim kompetencje poszczególnych władz ani sposób odwoływania się od ich decyzji.

3. Ten stan rzeczy zagraża kulturze narodowej, hamuje jej rozwój, odbiera jej autentyczny charakter i skazuje na postępujące wyjałowienie. Zakaz, który dotknął *Dziady*, jest szczególnie jaskrawym tego przykładem.

4. Postulaty pisarzy, przedstawione w formie uchwał i memoriałów przez władze ZLP oraz czołowych reprezentantów środowiska pisarskiego, nie zostały dotąd uwzględnione.

Powodowani troską obywatelską, wzywamy władze PRL do przywrócenia, zgodnie z naszą wiekową tradycją, tolerancji i swobody twórczej.

5. Domagamy się przywrócenia *Dziadów* Mickiewicza w inscenizacji Kazimierza Dejmka, których usunięcie ze sceny wywołało zrozumiiałe rozgoryczenie mieszkańców stolicy<sup>180</sup>.

Oprócz projektów zgłoszonych przez Dobrowolskiego i Kijowskiego przygotowany był jeszcze trzeci, autorstwa Jerzego Zagórskiego. Jan Józef Lipski opowiadał potem, że gdy dowiedział się o tym, natychmiast, już w trakcie zebrania, odciągnął na bok Kijowskiego i Zagórskiego i doprowadził do tego, by ten drugi nie zgłaszał swojego projektu. Do propozycji Kijowskiego dopisano punkt piąty zaczerpnięty z wniosku Zagórskiego<sup>181</sup>.

W trakcie dyskusji zarysowała się wyraźna linia podziału<sup>182</sup>. Część dyskutantów, reprezentujących punkt widzenia partii, utrzymywała, że sprawa *Dziadów* była błędem ze strony nieodpowiedzialnych czynników; natomiast większość traktowała zdjęcie przedstawienia jako rozwiązanie typowe dla obowiązującej w PRL polityki kulturalnej i dostrzegła w nim zagrożenia dla polskiej kultury. Liczni dyskutanci wykraczali zresztą daleko poza kwestie związane z *Dziadami*, poruszając szerzej problemy życia umysłowego w Polsce.

<sup>180</sup> A. Braun, *op. cit.*, s. 21; A. Międzyrzecki, *op. cit.*, s. 160, 178. Zob. też *Literaci i „Dziady”...*, s. 43, 52.

<sup>181</sup> Relacja Jana Józefa Lipskiego z września 1988 r. W materiałach Departamentu III MSW odnotowano, że przed zebraniem projekt rezolucji w sprawie *Dziadów* i działalności cenzury przygotowali Ficowski, Leopold i Lipski. Niezależnie od nich podobny projekt opracował też Słonimski. Po konsultacji z Jasienicą postanowiono stworzyć jeden wspólny na podstawie obu projektów. Jednocześnie projekt rezolucji przygotował Kijowski, konsultując go z prof. Kołakowskim. Jeżeli informacja ta jest ścisła, oznaczałoby to, że jeszcze przed zebraniem doszło do uzgodnienia i wypracowania opartego na obu projektach wspólnego wniosku względnie że autorzy wersji kompromisowej uznali propozycję Kijowskiego za jeszcze lepszą i przed zebraniem zrezygnowali z przedstawiania kołegom własnego projektu (AIPN, 01288/22, Materiały Departamentu III, Kronika wydarzeń z 29 II 1968 r., k. 2–3).

<sup>182</sup> Różne kopie stenogramu z tego zebrania znajdują się m.in. w AAN, AIPN oraz w Domu Literatury w Warszawie, gdzie przechowywane są egzemplarz bez poprawek oraz egzemplarz z odręcznymi poprawkami sekretarza Zarządu Głównego ZLP Jana Marii Gisgesa oraz na odpowiednich stronach poszczególnych mówców. Fragmenty protokołu opublikowane w: M. Fik, *Marcowa kultura...*, s. 134–152. Całość [w:] *Stenogram Nadzwyczajnego Walnego Zebrania Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich*, Warszawa, 29 II 1968 r. [w:] *Marzec '68. Między...*, s. 73–174. Wszystkie cytaty zgodne z tą właśnie wersją, chyba że zaznaczono inaczej. Zob. też AIPN, MSW II, 3759, Notatka dotycząca nadzwyczajnego zebrania OWZLP.

Słonimski np. w swoim odważnym i bezkompromisowym przemówieniu zaatakował cenzurę jako zjawisko krępujące życie intelektualne. Podkreślał niemożność umieszczania sprostowań w prasie. Mówił, że przed wojną szermowano hasłem „żydokomuna”, a obecnie używane jest wyrażenie „żydoantykomuna”. Stwierdził, że chociaż zlikwidowano stalinizm, to jednak niewiele pozostało ze zdobyczy Października. Na zakończenie nawiązał do wydarzeń w Czechosłowacji i wyraził nadzieję, że zachodzące tam przemiany nie zdegenerują się z czasem, tak jak się stało w Polsce z ruchem reform październikowych.

Po Słonimskim przemówił Jasienica, który łączył zdjęcie *Dziadów* z mechanizmami rządzenia bez żadnej kontroli społecznej. Zaatakował prasę za brak realnego rozeznania, co ludzi naprawdę obchodzi i czym żyją. Mówiąc o studentach, stwierdził, że obcy jest im model nowego karierowiczowskiego mieszczaństwa. Następnie odczytał cytowaną już antysemicką ulotkę rozdawaną na UW. Rozległy się głosy: „Hańba!”, a ktoś miał nawet zawołać: „To Bolcio i Miccio!”. W tym momencie Putrament krzyknął: „To prowokacja!”, a Jasienica nie bez pewnych trudności kontynuował swoje przemówienie. Stwierdził, że na świecie „odbywa się wielki proces zdejmowania odpowiedzialności za zbrodnie z Niemiec hitlerowskich i przrzucania na nas. [...] Te wszystkie rzeczy procesowi temu tylko pomagają, dostarczają argumentów”. Putrament oponował i próbował przekonywać, że partia walczy z antysemityzmem.

Mieczysław Jastrun przeprowadził analizę dramatu Mickiewicza i stwierdził, że Dejmek zbliżył się do centralnego problemu sztuki, to znaczy dramatu tyranii i miłości. Za niedopuszczalne uznał wtrącanie się do wizji reżysera. Z kolei Kołakowski wskazywał, że cała dramaturgia światowa, od Ajschylosa poczynając, poprzez Szekspira po Ionesco, stała się jednym zbiorem aluzji do Polski Ludowej, gdyż cała sztuka światowa zajmuje się elementarnymi wartościami ludzkimi. Przestrzegał też przed powrotem do żdanowszczyzny, podkreślając, że pozbawione koncepcji władze administracyjne zadają kulturze narodowej niezliczone ciosy, chaotycznie i w popłochu.

Bardzo osobiste przemówienie wygłosił Andrzejewski: „Jestem w życiu społecznym za spokojem i rozwagą [...]. Ale żyjemy niestety w roku 1968 w takich warunkach, że spokój i rozwaga każą mówić o rzeczach najboleśniejszych. W moim odczuciu i rozumieniu, a jestem pewien, że nie tylko w moim, już nie istnieją słowa dość umiarkowane, aby wyrazić cały ogrom sprzeciwów, jakie muszą ogarniać w obliczu postępującego z roku na rok procesu wyjaławiania i niszczenia polskiej myśli i polskiej kultury. Optymistyczne frazesy, jakich było tak wiele przed rokiem na Kongresie Kultury, nie przysłaniają i przysłonić nie mogą smutnej rzeczywistości. Co myśli i mówi naród, znajduje się w niedosłyszaniu, w lekceważeniu i pogardzie. [...] każda śmielsza inicjatywa zmierzająca do sondowania naszego życia współczesnego – utracana, każde dzieło w sztuce śmiało dotykające ran i schorzeń – zakazywane lub poddawane niszczycielskim zabiegom. Współczesność jest zakłamana, historia fałszowana.

Znajdujemy się w sytuacji, w której my, polscy pisarze, z całą, na jaką nas stać, siłą i stanowczością powinniśmy uderzyć na alarm, ponieważ sam byt polskiej kultury i polskiej twórczości jest zagrożony. Dokąd idziemy? Nie wypowiadam tu gorzkich słów, aby jątrzyć, aby wbijać nóż w plecy. Chyba najwyższy czas, aby ludzie, którzy rządzą Polską, zrozumieli, że głosy krytyki, nawet najostrzejszej, protesty i demonstracje, w szczególności demonstracje młodzieży, nie są produktem wrogości, a ich jedyną racją jest troska o losy tego kraju i losy ludzi, którzy na tej ziemi żyją, pracują i tworzą.



Od wielu lat nie zabierałem głosu publicznie, ale teraz z całą odpowiedzialnością, na jaką mnie stać, chcę powiedzieć, że w Polsce, wbrew oficjalnym raportom, sprawozdaniom i relacjom dzieją się rzeczy przeciwne podstawowym prawom egzystencji społecznej, politycznej i moralnej. Wcale mi doprawdy nie lekko powiedzieć i takie oskarżenie podnieść. Uważam jednak, że uczynić to jest moim obowiązkiem, i to tu, teraz, bo nie mam możliwości przemawiania publicznie gdzie indziej!<sup>183</sup> Przemówienie to nagrodzono długotrwałymi oklaskami.

W miarę upływu czasu dyskusja zaostrzała się coraz bardziej. Gdy Artur Międzyrzecki stwierdził, że kultura polska jest jedna i niepodzielna, Artur Sandauer przerwał mu, pytając, co to znaczy niepodzielna. Przewodnicząca zebrania musiała interweniować, aby uspokoić Sandauera. Z kolei Leon Pasternak usiłował przerwać przemówienie Mariana Grześczaka.

Andrzej Mencwel, który brał udział w manifestacji po ostatnim spektaklu *Dziadów* i został wtedy zatrzymany, protestował przeciwko tezie, że demonstracja miała charakter antyradziecki. Celem demonstrantów było doprowadzenie do wznowienia spektakli *Dziadów*. Mencwel powiedział, że do grupy studentów dołączył prowokator, który m.in. namawiał do wybijania szyb w Teatrze Narodowym, ale prędko został rozpoznany i wykluczony. W czasie trzygodzinnego pobytu w komisariacie zatrzymani śpiewali piosenki radzieckie – szczerze, a nie szyderczo. Tomasz Burek dodał, że stwierdzenie, iż były to chuligańskie wybruki, stawia pod znakiem zapytania 24-letnie metody wychowawcze w Polsce Ludowej.

Okolo północy – jako ostatni mówca w dyskusji – przemówienie wygłosił Putrament, który pytał, czy zebrani chcą naprawić, czy też jeszcze bardziej zaostrzyć sytuację. Gdy próbował relatywizować, stwierdzając, iż tak naprawdę nigdzie nie ma demokracji idealnej, odpowiedział mu głos z sali: „Mówić jak Czesi!”<sup>184</sup>, co miało oznaczać, by mówić wprost, bez owijania w bawełnę. W dalszej części wystąpienia Putrament stwierdził, że Gomułka jest trudny w rozmowie, brak mu poczucia humoru, ma uraz na punkcie literatów. Mówca pytał retorycznie, kto mógłby przyjść na miejsce Gomułki, i odpowiadał ironicznie, że może kard. Wyszyński, który nawet z Watykanem nie potrafi się dogadać. Następnie zwrócił się do zebranych z pytaniem, czy chcą wojny. Ustawiając się na pozycji przedstawiciela władzy, stwierdził sarkastycznie, iż za to zebranie właśnie on poniesie największą odpowiedzialność, a nie ci, którzy wygłaszali obliczone na oklaski przemówienia.

Jednak z najszerszym odzewem spotkało się wtedy bez wątpienia wystąpienie Kisielewskiego, choć przyznać trzeba, że szerzej znane stało się ono dopiero po przemówieniu Gomułki na naradzie warszawskiego aktywu partyjnego 19 marca, kiedy to szef partii zacytował fragmenty wypowiedzi popularnego felietonisty „Tygodnika Powszechnego”. Tymczasem 29 lutego Kisielewski stwierdził: „byłoby oczywiście rzeczą śmieszną, gdybyśmy dzisiaj mówili o sprawie *Dziadów*, nie rzucając jej na tło szersze. Ja bym tak drastycznie mógł powiedzieć, że jeśli ktoś przez 22 lata dostaje po gębę i nagle w 23. roku się obraził – to jest coś dziwnego”.

---

<sup>183</sup> *Ibidem*, s. 124–125.

<sup>184</sup> Wtętu tego, utrwalonego w ludzkiej pamięci (Zob. anonimowy artykuł *Zebranie warszawskich literatów...*, s. 106) nie odnotowano w oficjalnym stenogramie.

Następnie upomniał się o pisarzy nieistniejących w oficjalnym życiu umysłowym PRL – Witolda Gombrowicza, Adolfa Nowaczyńskiego, Jana Lechonia, Kazimierza Wierzyńskiego – i ludzi nauki – Stanisława Kota, Mariana Kukiela, Władysława Poboga-Malinowskiego. „Wyrzekliśmy się najwybitniejszego poety mojego pokolenia Czesława Miłosza” – grzmiał Kisielewski. „Historia w Polsce korygowana jest wstecz na zasadzie interesu politycznego jakiejś partii. [...] Zarządzanie cenzurą zależy od jakiegoś ciemniaka, który np. zabrania pisać o stuleciu urodzin Józefa Piłsudskiego. Ciemniacy w Polsce uzbrojeni są w monopol władzy”<sup>185</sup>.

Kisielewski mówił, że cenzura stanowi państwo w państwie, że jest instytucją tajną i nielegalną. „Jeżeli oceniany tekst posiada białe plamy, wiadomo, że autor chciał powiedzieć coś, co cenzura mu skreśliła. Dzisiaj teksty są tak preparowane, że autor jest bezsilny; wykreśla się najważniejsze ustępy i jakoś całość sztukuje. Dyrygowanie kulturą jest aktem wandalizmu”<sup>186</sup>. Kisielewski opowiedział się za projektem rezolucji Kijowskiego, która stawia „sprawę całościowo, na tle tej skandalicznej dyktatury ciemniaków w polskim życiu kulturalnym, jaką obserwujemy od dłuższego czasu”<sup>187</sup>.

W kwietniu 1968 r. przebywał w Warszawie Jiří Lederer, znany dziennikarz z Czechosłowacji, jeden z redaktorów tygodnika „Literarni Listy”. Był on dobrze zorientowany w sprawach polskich. Na temat wspomnianego zebrania Oddziału Warszawskiego ZLP napisał m.in.: „W czasie zebrania koło budynku literatów zaczęły się zbierać grupy milicjantów – to było pod wieczór. A w nocy, około jedenastej, zaczęły podjeżdżać pod budynek ciężarówki z ludźmi chcącymi się dostać do wewnątrz. Przedstawiali się jako delegacje robotnicze. A przywozili rezolucje ostro potępiające przebieg zebrania, a nawet wystąpienia niektórych pisarzy – to wszystko w chwili, gdy zebranie jeszcze trwało. [...] Ciężarówek przybywało. Napór »delegacji robotniczych« wzrastał. Po północy zakończono więc zebranie”<sup>188</sup>.

Oto w jaki sposób w 1981 r. wspominali je dwaj uczestnicy: Kijowski oraz Braun. Kijowski opowiadał: „W pewnej chwili zebranie zostało przez przewodniczącą Wandę Żółkiewską przerwane wiadomością, że pod budynkiem [...] pojawiły się jakieś grupy niezidentyfikowanych osobników, mężczyzn, kobiet. Przedstawili się jako delegaci zakładów pracy Warszawy i domagali się wpuszczenia na zebranie, ażeby mogli wyrazić swoje oburzenie z powodu tego, co się mówi na naszym zebraniu. Zarząd sprzeciwił się wpuszczeniu tych grup. Ludzie ci zaczęli się zachowywać dosyć agresywnie; grozili wejściem siłą. Wobec tego Wanda Żółkiewska zdecydowała się zebranie przerwać, ale rezolucje były uchwalone”<sup>189</sup>. Podobnie ten sam incydent zrelacjonował Braun<sup>190</sup>.

---

<sup>185</sup> W opublikowanym stenogramie fragment ten brzmi nieco łagodniej: „W tym roku [tak naprawdę w grudniu 1967 r. – J. E.] minęło sto lat od urodzin Józefa Piłsudskiego. Cenzura dostała zarządzenie od jakiegoś ciemniaka, że ani jednej linijki w prasie na temat tej rocznicy ukazać się nie może” (*Stenogram Nadzwyczajnego Walnego Zebrania...*, s. 123).

<sup>186</sup> Również i ten fragment brzmi łagodniej w opublikowanym stenogramie, gdzie czytamy: „Ale jeżeli nie wolno napisać nic o cenzurze, jeżeli są białe miejsca, to znaczy, że za tekst ja odpowiadam i że wybieram tematykę zaleconą, a nie inną, to ja jestem winien – cenzura się chowa za mną, ja jestem kłamcą, autocenzorem” (*Ibidem*, s. 124).

<sup>187</sup> *Zebranie warszawskich literatów...*, s. 103–106. Zob. też *Literaci i „Dziady”...*, s. 43–52; A. Międzyrzecki, *op. cit.*, s. 165–178.

<sup>188</sup> J. Lederer, *Polska tych tygodni*, „Kultura” (Paryż) 1968, nr 6–7, s. 91.

<sup>189</sup> Nagranie magnetofonowe w zbiorach autora.

<sup>190</sup> A. Braun, *op. cit.*, s. 21.

Oddajmy jeszcze głos Putramentowi, który stwierdził, że zebranie 29 lutego to była „najgorsza rozróbka od 1956 roku, pod pewnym względem gorsza nawet od oworocznych, bo wtedy tak jaskrawej klęski nie ponieśliśmy, bośmy przed próbami się cofali”. Putrament reprezentujący partię w środowisku pisarzy i pisarzy w kierownictwie partii podawał, że Komnen [w ten sposób nazywał Kliszkę – J. E.] wszelkimi sposobami dążył do udaremnienia zebrania, a gdy mu się to nie udało, był zdecydowanie przeciwny przedstawianiu na nim projektu rezolucji pisarzy partyjnych. Dopiero koło południa w dniu zebrania kierownictwo partii zgodziło się, aby zgłoszono projekt rezolucji.

Na temat wizyty nocnych gości Putrament napisał: „Przedstawiłem się i spytałem, o co im chodzi. Wyszła jakaś kobieta: »Jesteśmy aktywistami z Woli. Chcemy wejść, żeby wziąć udział w dyskusji«. Odparłem, że dyskusja już skończona, że właśnie odbywa się głosowanie. »No to bardzo prosimy, wypuście nas, niech usłyszą, co myślą robotnicy Warszawy«.

Wyobraziłem sobie reakcję tych naszych przeciwników na sali [...] na widok tych spóźnionych gości. I zacząłem na tym ZAIKS-owym ganku przekonywać mroczną gromadę, że ich wizyta przyniesie więcej szkody niż pożytku. [...] Zacząłem się powoływać na swoje partyjne funkcje i tytuły. I teraz moja rozmówczyni z jakimś żalem powiedziała: »No, jeśli tak sądzicie, to trudno. Chcieliśmy wam pomóc. Chodźcie, towarzysze«. Ruszyli spod drzwi w mokrą noc”<sup>191</sup>.

Współprowadzący zebranie Międzyrzecki zanotował: „część sali opustoszała. W pewnej chwili do Wandy Żółkiewskiej przybiegł Andrzej Tchórzewski, oznajmiając, że budynek jest otoczony przez samochody pancerne. Żółkiewska opuściła na chwilę salę, wróciła roztrzęsiona i dramatycznym głosem zaapelowała o zgodę na przerwanie zebrania »z bardzo ważnych powodów«”<sup>192</sup>.

Jacek Moskwa, który przygotował do druku fragmenty stenogramu zebrania, napisał: „Protokół zebrania kończy się zapisem, który dobrze oddaje dramatyzm tej nocy. Przewodnicząca: »Są bardzo poważne powody, ażebyśmy to zebranie natychmiast skończyli. Zaufajcie mi, Koledzy, starałam się przewodniczyć i dać Wam dowód swojej lojalności. W tej chwili przerywam zebranie. Bardzo Was o to proszę. Zamykam obrady«”<sup>193</sup>.

Międzyrzecki wspominał: „Kiedy w kilka minut później opuszczaliśmy salę, zauważono, że od pół godziny nie ma między nami członków POP, którzy wyszli wcześniej, zostawiając na sali obrad samych tylko zwolenników uchwalonej rezolucji. [...] Przed wejściem do domu ZAIKS-u stała grupa zagranicznych korespondentów. Wychodziliśmy dużą grupą [...]. Żadnych czołgów ani samochodów pancernych”<sup>194</sup>.

Nasuwa się w tym miejscu kilka pytań, na które mimo niewątpliwego postępu w badaniach nad wydarzeniami 1968 r. ciągle jeszcze nie można udzielić wyczerpujących i satysfakcjonujących z naukowego punktu widzenia odpowiedzi. Skąd wzięły się delegacje robotnicze przed gmachem ZAIKS-u? Skąd owi „robotnicy” wiedzieli, o czym mówiono na zebraniu odbywającym się przy drzwiach zamkniętych? Kto i w jakim celu ich tam posłał? Co mieli uczynić, gdyby wpuszczono ich do sali obrad? Wreszcie, czyje

<sup>191</sup> J. Putrament, *Pół wieku*, t. VII: *Zmierzch*, Warszawa 1980, s. 131–132, 134–135.

<sup>192</sup> A. Międzyrzecki, *op. cit.*, s. 178.

<sup>193</sup> *Literaci i „Dziady”...*, s. 52–53. Zob. też *Stenogram Nadzwyczajnego Walnego Zebrania...*, s. 174.

<sup>194</sup> A. Międzyrzecki, *op. cit.*, s. 179.

interesy reprezentowali ci ludzie i kim byli naprawdę? Czy byli to rzeczywiście aktywiści z Woli, jak przedstawili się Putramentowi?

Warto w tym miejscu przypomnieć cytowany dokument z 21 lutego, w którym przewidywano wprowadzenie w pewnym momencie do sali obrad specjalnie dobranego aktywu partyjnego. Jest możliwe, iż w akcji tej z władzami partyjnymi współpracowało MSW. Należy też przypomnieć, że w 1978 r. Kisielewski napisał, iż otrzymał przed rozpoczęciem zebrania sprzed dziesięciu lat anonimowy telefon, przyjacielsko ostrzegający, aby na to spotkanie nie szedł, bo to nie o niego chodzi. Podobny telefon otrzymał Paweł Jasienica. Kisielewski skomentował te ostrzeżenia: „Najwyraźniej nie pasowaliśmy do z góry opracowanego scenariusza...”<sup>195</sup>.

Być może zatem prowadzący własną polityczną rozgrywkę przedstawiciele grupy „partyzanckiej” trafnie przewidując, jaki charakter przybierze zebranie pisarzy, chcieli zakłócić jego przebieg. Jest przy tym bardzo możliwe, że świadomie lub nieświadomie przeszkodził im w tym Putrament. Warto wreszcie pamiętać, że z kolei Jakub Karpiński dopatrywał się w nocnej wizycie aktywu próby scenariusza, który Komitet Warszawski PZPR zastosował następnie w czasie uniwersyteckiego wiecu 8 marca<sup>196</sup>.

## Konsekwencje zebrania pisarzy

Nad ranem 1 marca Marcinowi Królowi przebieg dramatycznego zebrania zrelacjonował jeden z jego uczestników – Andrzej Mencwel. Niedługo potem opowieść tę Król przekazał Margueritte’owi. W ten sposób opis zebrania warszawskich literatów wkrótce trafił na łamy zachodniej prasy<sup>197</sup>. Również 1 marca ok. godziny 8.00 zatelefonowano do Międzyrzeckiego, wzywając go do przyjazdu do siedziby ZLP. Po latach Międzyrzecki wspominał: „w bibliotece wyłożono sfalszowane stenogramy z zebrania. Musisz autoryzować swój tekst. O 9 byliśmy na miejscu [...]. Okazało się, że zdążono już przesłać z biura osiem egzemplarzy do różnych ministerstw i urzędów, nie powiadamiając o tym władz związkowych. Gruba robota – powiedział mi ktoś w przejściu. I rzeczywiście. Zatelefonowano przy mnie do Jerzego Andrzejewskiego, Antoniego Słonimskiego i innych. W wielu tekstach były daleko idące zmiany. Niektóre ich fragmenty okazywały się w stenogramie niezrozumiałym bełkotem”. Następnie Międzyrzecki przytoczył fragment swojej, odpowiednio spreparowanej, wypowiedzi i skonstatował: „Bełkot, brednie, imputowanie zdań nie powiedzianych. Podobnie spreparowane są inne wypowiedzi. Wzmianki w nawiasach (oklaski) przydają im jeszcze ponurego humoru”<sup>198</sup>.

Tego samego dnia wieczorem w mieszkaniu Janiny Zakrzewskiej zebrała się grupa przyjaciół i znajomych. Obecni byli m.in. dwaj uczestnicy zebrania: Kołakowski i Woroszyński. Wszyscy byli podekscytowani. Jedynie Paweł Beylin przez cały wieczór milczał. Zapytany przez panią domu, co się z nim dzieje, dlaczego jest w takim nastroju – odpowiedział: „Bo to jest już zupełnie nowa jakość. Wy sobie nie zdajecie sprawy

<sup>195</sup> S. Kisielewski, *Po 10 latach (o marcu 1968)*, „Zapis” (Londyn) 1978, nr 6, s. 33. Zob. też S. Kisielewski, *Bez cenzury*, Paryż 1987, s. 89–92.

<sup>196</sup> J. Karpiński, *op. cit.*, s. 187.

<sup>197</sup> Relacja Marcina Króla z lipca 1988 r.

<sup>198</sup> A. Międzyrzecki, *op. cit.*, s. 179–181.

z tego, co się dzieje”. Zdaniem Zakrzewskiej, właśnie Beylin miał pełną tego świadomość i nawet do pewnego stopnia przewidział to, co się później stało<sup>199</sup>.

Przecucia Beylina niestety miały się szybko spełnić. Już bowiem nazajutrz „aktyw społeczno-polityczny Warszawy” potępił rezolucję pisarzy. W przyjętej uchwale stwierdzano, że z niepokojem i oburzeniem obserwowane są „poczynania reakcyjnej grupy członków Warszawskiego Oddziału ZLP, która występując pod płaszczykiem obrońców kultury polskiej, z coraz większym zacietrzewieniem i wrogością atakuje partię i władzę ludową”<sup>200</sup>.

W tyle nie pozostała Podstawowa Organizacja Partyjna przy Oddziale Warszawskim ZLP, która uchwaliła rezolucję żądającą usunięcia ze Związku Pawła Jasienicy, Stefana Kisielewskiego i Januarego Grzędzińskiego. Nie czekając na stanowisko Zarządu Głównego ZLP w tej sprawie i prawomocne statutowo orzeczenie Sądu Koleżeńskiego, ogłoszono owo żądanie w prasie. Ostatecznie Zarząd nie uległ presji i nikogo z ZLP wówczas nie usunięto. Andrzej Braun wspominał w 1981 r.: „Były to dla nas ciężkie chwile. Osobiście mogę tylko powiedzieć, że jako partyjny wówczas członek Zarządu Głównego, zobowiązany do forsowania uchwał POP, nie miałem innego wyjścia, jak złożyć legitymację partyjną i ustąpić z Zarządu Głównego ZLP. Inni zapłacili wyższą cenę”<sup>201</sup>.

Kilka tygodni później również Międzyrzecki, który trafnie podkreślał, że najwyższą cenę przyszło zapłacić Kisielewskiemu, Jasienicy i Jerzemu Zawieyskiemu, w kwietniu broniącemu w Sejmie atakowanych pisarzy i studentów, zrezygnował z funkcji wiceprezesa ZG ZLP. Dopóki jednak uczestniczył w pracach Zarządu – jak sam napisał – „niemożliwe było podejmowanie uchwał godzących w rezolucję warszawską. Niemożliwe było również chowanie pod sukno rezolucji środowisk pozawarszawskich. Solidarność z warszawskimi kolegami wyrazili np. pisarze krakowscy”<sup>202</sup>. Nastąpiło to 18 marca w czasie rozszerzonego zebrania Prezydium Zarządu Oddziału Krakowskiego ZLP. W posiedzeniu, które odbywało się już po pierwszej fazie studenckich protestów, uczestniczyli: Jan Błoński, Władysław Bodnicki, Jerzy Broszkiewicz, Kornel Filipowicz, Zygmunt Greń, Jan Paweł Gawlik, Tadeusz Hołuj, Mira Jaworzczakowa, Jan Kurczab, Jerzy Kwiatkowski, Tadeusz Kwiatkowski, Stanisław Lem, Władysław Machejek, Włodzimierz Maciąg, Józef Maśliński, Janusz Meissner, Tadeusz Nowak, Stefan Otwinowski, Jan Prokop, Maciej Słomczyński, Jan Józef Szczepański, Wisława Szymborska, Tadeusz Śliwiak, Olgierd Terlecki, Maria Traczewska, Włodzimierz Wnuk.

Zebrani pisarze wystosowali do premiera Cyrankiewicza list, w którym wyrażali głębokie zaniepokojenie sytuacją w kraju i oświadczyli, iż problemy mogą znaleźć rozwiązanie przede wszystkim na drodze swobodnego dialogu i rzeczowego porozumienia. W sposób ostrożny wypominali władzy popełnione przez jej przedstawicieli błędy w polityce kulturalnej. Krytykowali brak wszechstronnej i rzeczowej informacji i wiążącą się z tym działalność cenzury. Otwarcie protestowali przeciwko metodom propagandy, w której głównym orężem są hasła zawierające niebezpieczeństwo rozbudzenia nastrojów antysemickich. W sposób jeszcze bardziej jednoznaczny krakowscy literaci

<sup>199</sup> Relacja Janiny Zakrzewskiej z listopada 1988 r.

<sup>200</sup> Z. Rykowski, W. Władyka, *Marzec '68*, „Polityka” 1988, nr 8.

<sup>201</sup> A. Braun, *op. cit.*, s. 21.

<sup>202</sup> A. Międzyrzecki, *op. cit.*, s. 179–181.

protestowali przeciw brutalnym metodom praktykowanym przez organa porządkowe wobec młodzieży studenckiej i pracowników naukowych. Jednocześnie sprzeciwiali się oburzającym metodom stosowanym w walce z niektórymi członkami ZLP<sup>203</sup>.

Lutowe zebranie literatów miało też konsekwencje długofalowe i już wkrótce trudno było precyzyjnie rozdzielić, kto jest w środkach masowego przekazu atakowany za aktywny w nim udział, kto za popieranie buntujących się studentów, kto za pochodzenie, a kto za wszystko. Nieprzebiegająca w środkach kampania nienawiści w prasie, radiu i telewizji nasilała się nieomal z każdym dniem. Nie cofano się przed żadnymi środkami: fałszerstwem, atakiem fizycznym, jak w przypadku Kisielewskiego, który – jak już wspominałem – 11 marca został brutalnie pobity przez „nieznanych sprawców”.

Przez wiele tygodni środki masowego przekazu wracały do tego zebrania. Choć nie było żadnego spisku literatów ani tym bardziej żadnych z ich strony przygotowań do zamachu stanu, media pod ich adresem powtarzały najbardziej niedorzeczne zarzuty. Tymczasem ludzie pióra po prostu nie mogli nie zareagować na bezprecedensową decyzję zdjęcia narodowego dramatu ze sceny Teatru Narodowego. Z czasem zresztą ton wypowiedzi prasowych stał się jeszcze bardziej radykalny; więcej było pospolitego donosicielstwa.

Jan Rusczyk stwierdził dobitnie: „Sławetne nadzwyczajne zebranie pisarzy było jedyną chyba trybuną w Polsce, z której można było rzucać bezkarnie takie oszczerstwa”. Od razu należy zaznaczyć, że bynajmniej nie bezkarnie. Najodważniejsi mówcy mieli za swoje wystąpienia zapłacić wysoką, a niektórzy z nich nawet bardzo wysoką cenę. Nie oszczędzono im w środkach masowego przekazu żadnych pomówień i oszczerstw. Odmawiano im prawa do obywatelskiej troski i wypowiedzania się w najistotniejszych sprawach. Do tonu publicystyki marcowej należało m.in. notoryczne przekręcanie intencji krytyków. Rusczyk np. pisał: „Myliłby się ten, kto sądziłby, że w przemówieniach Kołakowskiego i Andrzejewskiego znajdzie analizę sytuacji w dziedzinie kultury polskiej, analizę, jakiej należałoby oczekiwać od człowieka nauki czy pisarza. Zasklepieni w jałowej negacji, zdolni byli tylko do historycznych wręcz ataków na politykę partii i władzy ludowej”<sup>204</sup>.

Otwarcie dawano do zrozumienia, że wypowiedzi i działania o charakterze opozycyjnym czy choćby tylko niezależnym nie będą dłużej tolerowane. Henryk Gaworski, który uczestniczył w zebraniu, stwierdził otwarcie: „Jedno tylko powiedzieć trzeba jasno. Trybuna Związku Literatów nie może nigdy więcej stać się bazą wypadową ataku na naszą partię, na naszą ojczyznę. I to bez względu na to, jakie subtelne różnice dzielą naszych przeciwników, czy jakie w danej chwili łączą ich racje”<sup>205</sup>. Nie mniej zdecydowane były niektóre głosy na antenie Polskiego Radia. Na przykład 15 kwietnia Alojzy Sroga w felietonie *Po której stronie barykady* nawiązał do lutowego zebrania pisarzy, nazywając wystąpienia Słonimskiego, Jasienicy, Kołakowskiego i Andrzejewskiego szczytem demagogii<sup>206</sup>.

<sup>203</sup> Pismo Zarządu Oddziału Krakowskiego ZLP do prezesa Rady Ministrów Józefa Cyrankiewicza, Kraków, 18 III 1968 r. [w:] *Marzec '68. Między...*, s. 175–176. Zob. też M. Fik, *Marcowa kultura...*, s. 155–156.

<sup>204</sup> J. Rusczyk, *Pisarze – polityka – kultura*, „Trybuna Ludu”, 28 III 1968.

<sup>205</sup> H. Gaworski, *Arytmia*, „Życie Warszawy”, 28 III 1968.

<sup>206</sup> Centralna Fonoteka Polskiego Radia, 3210.

W maju członek Zarządu Sekcji Tłumaczy Polskiego PEN Clubu, Zygmunt Stoberski, pisał, że niektórzy uczestnicy zebrania „przyjmowali pozy nieomylnych wieszczów narodowych, starających się narzucić władzom swój punkt widzenia z pozycji siły i niczym nie uzasadnionego poczucia wyższości. [...] Bezkarność wrogich Polsce Ludowej elementów zachęca ich nie tylko do umacniania się na wrogich pozycjach, lecz również do wywierania moralnego nacisku na uczciwych skądinąd pisarzy o znanych nazwiskach i zmuszania ich do sprzecznych z interesami socjalizmu posunięć”<sup>207</sup>.

Władze podjęły także kontrakcję wśród pisarzy z innych ośrodków. Literaci wielkopolscy (nie podano nazwisk) 20 kwietnia zdystansowali się od uchwał nadzwyczajnego zebrania Oddziału Warszawskiego i udzielili poparcia uchwale Zarządu Głównego ZLP domagającej się usunięcia ze Związku Kisielewskiego, Jasienicy, Grzędzińskiego i Słonimskiego. Z kolei 3 maja oddział ZLP w Bydgoszczy uchwalił poparcie dla polityki PZPR jako jedynie słusznej drogi upowszechniania wartości kulturalnych<sup>208</sup>.

Władysław Bieńkowski słusznie podkreślał, że należy współczuć tym ludziom pióra (lub, jak kto woli, pogardzać nimi), których różnymi sposobami zmuszano do „odcięcia się” i „potępienia politykierów”. „Jakże zmaltretowani moralnie musieli się czuć literaci w małych środowiskach prowincjonalnych, których zmuszano do potępienia protestu swoich kolegów monstrualnymi argumentami, że inaczej szliby na rękę niemieckiemu rewizjonizmowi”<sup>209</sup>. Tym bardziej zasługiwały na uznanie te nieliczne głosy na prowincji, w których występowano przeciwko fali antysemityzmu i gwałtownej kampanii antyinteligenckiej. Andrzej Choniawko przypomniał np., że grupa młodzieży skupiona w kole Związku Młodzieży Wiejskiej przy Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Bojanowie odmówiła podpisania rezolucji potępiającej wystąpienia studenckie<sup>210</sup>.

Jak już wspomniano, byli też i tacy pisarze, którzy solidaryzowali się z rezolucją przyjętą na zebraniu 29 lutego. Co ciekawe, niektórzy literaci na Wybrzeżu chcieli poprzeć pisarzy warszawskich i dążyli do zorganizowania zebrania w Gdańsku, posługując się tą samą metodą, którą wcześniej wykorzystali ich koledzy ze stolicy. 16 marca telefonogram z KW MO Gdańsk zawiadamiał CSK: „drogą operacyjną uzyskano informację, że znani na Wybrzeżu literaci: Lech Bądkowski i Róża Ostrowska (wymieniona jest narodowości żydowskiej<sup>211</sup>) przeciwstawiają się rezolucji podjętej przez POP PZPR i Zarząd gdańskiego oddziału Związku Literatów, która potępia stanowisko literatów warszawskich. Lech Bądkowski dąży do zwołania nadzwyczajnego zebrania gdańskiego ZLP i w tym celu zbiera podpisy literatów [...] do ustawowo wymaganych przy zwołaniu takiego zebrania. Wg. posiadanych danych wynika, że Bądkowski zwołując nadzwyczajne zebranie ma na celu poparcie wystąpień studenckich oraz stanowisko literatów warszawskich”<sup>212</sup>.

Ostatecznie zebranie zwołane – jak to ujmowano w materiałach MSW – na wniosek części członków zainspirowanych przez Bądkowskiego i Ostrowską odbyło się 22 marca.

<sup>207</sup> Z. Stoberski, *Jeszcze o złych tradycjach w ZLP*, „Trybuna Ludu”, 7 V 1968.

<sup>208</sup> „Kultura” (Paryż) 1968, nr 6–7, s. 108.

<sup>209</sup> W. Bieńkowski, *op. cit.*, s. 41.

<sup>210</sup> A. Choniawko, *Marzec 1968 i grudzień 1970 w Wielkopolsce*, „Kronika Wielkopolski” 1982, nr 2, s. 131.

<sup>211</sup> Róża Ostrowska była znaną w Trójmieście publicystką i działaczką na rzecz zachowania tożsamości kaszubskiej.

<sup>212</sup> AIPN, MSW II, 3817, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Gdańsku, k. 10.

W ocenie KW MO „miało ono charakter nagonki na Zarząd Oddziału i POP za podjęcie rezolucji solidaryzującej się ze stanowiskiem partii w kwestii ostatnich wydarzeń w kraju”. Obok Bądkowskiego i Ostrowskiej w notatce wymieniono jeszcze z nazwiska Zbigniewa Szymańskiego, który wysunął nawet wniosek o wotum nieufności wobec Zarządu. Wniosek upadł stosunkiem głosów sześć do ośmiu. W identyczny sposób zrezygnowano z propozycji Bądkowskiego dotyczącej ustosunkowania się zebranych do opublikowania przez Zarząd rezolucji bez porozumienia się z członkami ZLP. Natomiast jednomyślnie przyjęto wniosek w sprawie zaproszenia na zebranie Oddziału władz partyjnych Gdańska<sup>213</sup>.

W meldunku z 26 marca na podstawie relacji tajnego współpracownika o pseudonimie „Jacek” oraz źródeł „techniki operacyjnej” zrelacjonowano natomiast sytuację w środowisku literackim w Katowicach. Z punktu widzenia władz była ona znacznie lepsza niż w Trójmieście. Z inicjatywy KW PZPR w Katowicach odbyło się posiedzenie Zarządu Oddziału ZLP, w którym uczestniczyli Wilhelm Szewczyk, Jan Pierzchała, Bolesław Lubosz i Wiesław Poniatowski. Omawiano możliwość podjęcia przez ogół członków Oddziału rezolucji potępiającej przebieg nadzwyczajnego Zjazdu Literatów Oddziału Warszawskiego. Według meldunku, zebrani doszli jednak do wniosku, że „gdyby zebranie w tym celu zostało zwołane, to napewno [tak w oryginale!] głosowanie nad taką rezolucją miałyby charakter tajny i wówczas niewątpliwie ogół wypowiedziałby się przeciwnie”. Przytoczono również wypowiedź Pierzchały na ten temat, który oświadczył, iż w takiej sytuacji byłby tylko jeden głos „za”, a tym głosem byłby jego głos.

Według osób uczestniczących w obradach sytuację tę spowodował Gierek, który w swoim przemówieniu utożsamiał ich z pisarzami Warszawy, choć nigdy nie zajmowali stanowiska opozycyjnego. Dlatego też powtarzali hasło „pisarze do pióra” i mieli pretensje o to, że Gierek nie zaakcentował ich pozytywnego stosunku do polityki kulturalnej partii. Dodawano też, że aby uniknąć dyskusji na ten temat w KW PZPR, sekretarz POP Lubosz nie skontaktował się z przedstawicielami wojewódzkich władz partyjnych.

W meldunku podano również konkretny przykład takiego postępowania: „Ostatnio np. dzwonił do Oddz[iału] ZLP tow. Kozibak i prosił o rozmowę z Luboszem. Lubosz był w tym czasie w sekretariacie, jednakże polecił sekretarce, aby ta oświadczyła, że jest nieobecny, a jego miejsce pobytu nie jest jej znane. Mówi się też, że podobny unik taktyczny zrobił prezes W. Szewczyk, wyjeżdżając do NRD”. Jak podkreślano, jedynie Witold Nawrocki rozmawiał z Luboszem, próbując nakłonić go, aby zwołał zebranie członków w celu podjęcia wspomnianej wyżej rezolucji<sup>214</sup>.

Wszystko, co dotąd napisałem, wskazywałoby, że wiosną 1968 r. w środowisku literackim najgorsza z punktu widzenia władzy była sytuacja w Warszawie i Krakowie. Wynikało to nie tylko z tego, że były to dwa najprężniejsze ośrodki życia umysłowego w kraju, ale przede wszystkim z faktu, iż w miastach tych po prostu żyło *gros* najwybitniejszych lub przynajmniej najbardziej znanych polskich pisarzy. Postawy krytyczne i niechęć wobec polityki kulturalnej prowadzonej przez ekipę Gomułki u stosunkowo wielu z nich pojawiły się w drugiej połowie lat pięćdziesiątych, czyli w okresie odchodzenia od bardziej liberalnej polityki październikowej. Tymczasem w drugiej połowie

<sup>213</sup> *Ibidem*, k. 34.

<sup>214</sup> AIPN, 0746/20, k. 271.



lat sześćdziesiątych ta relatywnie liberalna polityka należała już do odległej przeszłości, systematycznie zaś zawężano pole działalności twórczej.

Sprawa *Dziadów* i zebranie literatów wraz z towarzyszącą mu aurą skandalu były oznaką dalszego pogarszania się atmosfery politycznej. Choć do wspomnianych wydarzeń doszło w styczniu i lutym, po latach większość badaczy skłonna jest uznawać je za integralną część „wydarzeń marcowych”. Janusz Janicki i Mieczysław Jaworski, autorzy oficjalnej wykładni z 1988 r. stosunku władz PRL do problemu Marca, stwierdzali: „Obie akcje przyczyniły się do wyraźnego »podgrzania« nastrojów w niektórych środowiskach warszawskiej inteligencji oraz wśród młodzieży studenckiej. Wykorzystały to ekstremalne grupy do inicjowania ostrzejszych, bardziej spektakularnych działań.

Było to zresztą obiektywnie na rękę również tym ugrupowaniom, które dążyły do zastosowania środków silnej ręki i usiływały skłonić kierownictwo partii do podejmowania takich działań<sup>215</sup>. Autorzy tych słów nie napisali, jakie ugrupowania dążyły do stosowania metod silnej ręki. Oczywiście jest, że mieli na myśli Moczara i jego stronników, ponieważ to oni wygrywali dla własnych celów protesty intelektualistów i opozycyjnie nastawionych studentów. Niezależnie od tego, iż pewne posunięcia „partyzanci” inicjowali sami, swoim postępowaniem nierzadko wymuszali niektóre zachowania swoich politycznych przeciwników i w tym sensie ich działania nosiły wszelkie znamiona prowokacji.

## SB wobec intelektualistów w czasie „wydarzeń marcowych”

Wydaje się jednak, że o ile do początku marca 1968 r. politykę kulturalną nadal prowadziły przede wszystkim Wydział Kultury KC PZPR oraz Ministerstwo Kultury i Sztuki, o tyle w następnych dniach i tygodniach niepomniernie wzrosła rola centralnych i terenowych struktur aparatu bezpieczeństwa. W tym czasie SB wykazywała zupełnie niebywałe zainteresowanie zarówno poszczególnymi intelektualistami, jak i całymi środowiskami. Permanentnej inwigilacji poddano przynajmniej kilkadziesiąt osób. Przechowywane dziś w Archiwum IPN tego typu materiały wiele mówią nie tylko o funkcjonariuszach SB, lecz także o kondycji polskiego społeczeństwa, w tym i o zakresie oraz skali donosicielstwa. Niekoniecznie zresztą było ono efektem działalności tajnych współpracowników wzbudzających po latach tak duże zainteresowanie mediów.

W swoich działaniach aparat bezpieczeństwa, mający w 1968 r. 13 212 tajnych współpracowników<sup>216</sup>, zawsze mógł także liczyć na współpracę kolejnych tysięcy osobowych źródeł informacji (OZI) innych kategorii. W efekcie skala donosicielstwa była znacznie większa niż komukolwiek z nas jeszcze do niedawna mogło się wydawać. OZI – jak je nazywano w języku SB – można podzielić na co najmniej dwie kategorie.

<sup>215</sup> J. Janicki, M. Jaworski, *Marzec 1968*, „Trybuna Ludu”, 2 III 1988.

<sup>216</sup> Liczba ta obejmowała wyłącznie tajnych współpracowników pionów operacyjnych SB. Obok niej tajnymi współpracownikami dysponowały komórki pomocnicze, takie jak np. zajmujące się inwigilacją Biuro „B”. Nie jest znana dokładna liczba innych osobowych źródeł informacji, takich jak kontakty operacyjne, wśród których było wielu członków PZPR. Niemniej jednak dla porównania można podać, iż – według danych własnych „bezpieki” – w 1953 r. było 85 333 tajnych współpracowników, a w rekordowo niskim pod tym względem roku 1960 – zaledwie 8720, czyli prawie dziesięć razy mniej. W następnych latach ich liczba zaczęła jednak stopniowo rosnąć, by u schyłku PRL sięgnąć liczby 100 tys. (T. Ruzikowski, *Tajni współpracownicy pionów operacyjnych aparatu bezpieczeństwa 1950–1984*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 3, s. 124).

Po pierwsze, były to więc osoby pełniące funkcje kierownicze (dyrektorzy, kierownicy, rektorzy, redaktorzy naczelni, prezesi itd.), które poniekąd w sposób naturalny z racji piastowanych stanowisk były zobowiązane do udzielania funkcjonariuszom SB niezbędnych wyjaśnień, dotyczących podległych im pracowników, którymi służby się interesowały. Kontakty tych osób z SB można więc nazwać służbowymi. Jest przy tym zrozumiałe, że o uchylaniu się od współpracy nie mogło być nawet mowy, choć na pewno nie każda osoba piastująca kierownicze stanowiska osobiście zetknęła się z tego typu sytuacjami. Nie wszyscy bowiem szefowie musieli być informatorami. Wystarczyło, by w kierownictwie każdej instytucji znajdowała się jedna taka osoba, na której pomoc SB zawsze mogła liczyć.

Drugą kategorię OZI stanowili właśnie tajni współpracownicy. Byli to ludzie zwerbowani i zarejestrowani przez odpowiednie komórki organizacyjne SB. Oczywiście podejmując się tego typu działalności, kierowali się różnymi motywami. Część robiła to dla pieniędzy i innych osobistych korzyści (mieszkanie, studia, dobrze płatna praca, wyjazdy zagraniczne), niektórych złamano i do współpracy przymuszano groźbami i szantażem, dla innych donosicielstwo było czymś w rodzaju hobby, albo – choć dziś niełatwo w to uwierzyć – misji obywatelskiej. Byli wreszcie i tacy, którzy załatwiali przy okazji swoje osobiste sprawy: kompromitowali nie lubianego sąsiada, łamali karierę niewiernemu współmałżonkowi, odgrywali się na przełożonym albo podwładnym, którego po prostu nie lubili lub się bali.

Oczywiście ludzi śledzono także, korzystając ze środków technicznych, np. podsłuchu telefonicznego. W zbiorach IPN natrafiłem na liczne zapisy rozmów telefonicznych ludzi ze świata kultury i nauki. Można przywołać np. zapis rozmowy Stefana Kisielewskiego z Jerzym Putramentem. Tę ostatnią przeprowadzono – jak zanotował skrupulatny oficer Sekcji IV Wydziału I – 13 marca o 16.10. Putrament zadzwonił do Kisielewskiego dwa dni po pobiciu go przez „nieznanych sprawców”, by w charakterystyczny dla siebie sposób zakomunikować mu: „Chciałem wam powiedzieć, że jestem oburzony tą hecą i chciałbym, żebyście przyjęli, niezależnie od mojej oceny waszego wystąpienia na zebraniu [chodzi o przemówienie Kisielewskiego z 29 lutego – J. E.], chciałbym, żebyście przyjęli te moje wyrazy oburzenia”. „No dziękuję serdecznie” – odparł Kisielewski i po krótkim Putramenta: „Trzymajcie się”, dodał: „Bardzo mi miło”<sup>217</sup>. Z tego samego dokumentu można się też dowiedzieć, że nieco wcześniej Putrament telefonował do Stanisława Stommy, pytał go, czy to prawda, wyraził swoje oburzenie i prosił o numer telefonu Kisielewskiego.

Inny dokument dotyczy z kolei Jerzego Zawieyskiego, ciągle jeszcze wtedy formalnie będącego członkiem Rady Państwa. Jest to zapis z tzw. podsłuchu pokojowego, przy czym autor notatki z 22 marca z nieskrywanym żalem zauważył, że „przez godzinę rozmowa była prowadzona w pomieszczeniu niezabezpieczonym, przy włączonym radiu i zamkniętych drzwiach do pokoju zabezpieczonego” i śledzeni dopiero o 15.30 przeszli do pokoju zabezpieczonego, czyli – mówiąc normalnym językiem – pomieszczenia, w którym zainstalowano podsłuch<sup>218</sup>.

Po przejrzeniu wielu materiałów wytworzonych w MSW muszę stwierdzić, że Polska w roku 1968 dla wybranej przez władze grupy obywateli znacząco przypomi-

<sup>217</sup> AIPN, 0296/99, t. IV, k. 50.

<sup>218</sup> *Ibidem*, k. 109–110.

nała świat z powieści George'a Orwella o roku 1984, choć naturalnie z powodów technologicznych nie można było wtedy zastosować wymyślonych przez niego ekranów permanentnie śledzących ludzi. Zamiast tego, nie licząc się praktycznie z kosztami, nieustannie inwigilowano wybrane osoby, wykorzystując wszystkie możliwe środki techniczne i operacyjne. W praktyce oznaczało to, że osoby, którymi interesowała się SB, były właściwie bez przerwy śledzone (a nierzadko także fotografowane i filmowane) przez co najmniej kilku wywiadowców, podsłuchiwane w domu i miejscu pracy, kontrolowano ich korespondencję, a jeżeli uznano ją za niebezpieczną, niejednokrotnie po prostu rekwirowano.

Nielatwo w to uwierzyć, ale dosłownie każdego dnia Biuro „W” i jego terenowe placówki w KW MO (wydziały „W”) zajmujące się perlustracją korespondencji kontrolowały kilkanaście tysięcy listów przychodzących do Polski z zagranicy (głównie z Zachodu) i wysyłanych za granicę. Wraz z wybiórczą kontrolą przesyłek krajowych w skali roku dawało to łącznie 5–6 mln listów przeczytanych, a niejednokrotnie także sfotografowanych lub wręcz zarekwirowanych. Tylko 9 marca między 14.00 a 17.30 Wydział „W” Komendy Stołecznej Milicji Obywatelskiej odnalazł 124 dokumenty zawierające relacje z przebiegu wydarzeń na Uniwersytecie Warszawskim oraz innych punktach miasta. Autorami 110 listów byli studenci, przy czym – jak ustalono – 33 pochodziły od studentów biorących udział w demonstracjach na UW. W ciągu następnych trzech godzin z 1190 przeczytanych w tym czasie listów wyodrębniono dalsze 183 dokumenty związane tematycznie z demonstracjami studenckimi, z czego aż w 170 przypadkach ich autorami byli studenci warszawskich szkół wyższych<sup>219</sup>.

W przeglądanych zbiorze natrafiłem też na sporządzony w języku polskim liczący ponad 50 stron rękopis listu do prezydenta Stanów Zjednoczonych Richarda Nixona, w którym autor prosił go o pomoc w załatwieniu wizy do RFN oraz podobnej objętości pismo także napisane po polsku do sekretarza generalnego Organizacji Narodów Zjednoczonych U Thanta. W Archiwum IPN znalazłem również listy z Czechosłowacji, które napływały wiosną 1968 r., zawierające wzruszające przejawy solidarności z polskimi intelektualistami i studentami<sup>220</sup>.

Zupełnie innego rodzaju nader interesująca dokumentacja z marca 1968 r. dotyczy kilkudziesięciu osób, o na ogół znanych nazwiskach. Poczynawszy od 15 marca do 20 kwietnia niemal dzień po dniu, godzina po godzinie, odnotowywano w niej kto, kiedy, gdzie, z kim i w jaki sposób się kontaktował. Co ciekawe, obok niebudzących zdziwienia w tamtej konkretnej rzeczywistości ludzi ze świata nauki i kultury, np. Bronisława Baczki, Włodzimierza Brusa, Pawła Jasienicy, Leszka Kołakowskiego, Jana Józefa Lipskiego, Antoniego Słonimskiego czy też symbolizujących „bankrutów politycznych” Stefana Staszewskiego i Romana Zambrowskiego, znajdujemy tam nazwiska osób od dawna pozostających poza głównym nurtem życia publicznego – Antoniego Alstera, Jakuba Bermana, Anatola Fejgina, Waława Komara, Mieczysława Mietkowskiego czy Romana Romkowskiego. W tym przypadku nie potrafię znaleźć żadnego innego klucza doboru tych właśnie nazwisk poza kryterium antysemitycznym.

---

<sup>219</sup> AIPN, 0746/7, Komenda Stołeczna MO m. Warszawy. Opracowania dokumentów „W” za okres 6 III–16 IV 1968, k. 4, 10.

<sup>220</sup> AIPN, MSW II, 1062, k. 362–374.

Przygnębiające wrażenie robią wielostronicowe szczegółowe zestawienia, kto, o której godzinie wyszedł do pracy, kto, do kogo i o której godzinie telefonował, z kim i jak długo rozmawiał. Opracowanie jest niezwykle drobiazgowo, zawiera nawet adresy ludzi, z którymi kontaktowały się inwigilowane osoby. Z dokumentacji tej można się np. dowiedzieć, że Zygmunt Bauman był z żoną na kolacji w „Teatralnej”, a Jakub Berman w kinie „Atlantic” o 20.00. Pod datą 20 kwietnia można też wyczytać, że ten ostatni po wydarzeniach marcowych jest bardzo wystraszony i zdenerwowany. Kontakty ograniczył do minimum. Przeważnie przebywa w domu. Trzykrotnie odwiedził Hilarego Minca. Prawdopodobnie w obawie przed aresztowaniem lub rewizją wyrzuca książki i notatki. Dwie paczki książek lub dokumentów przeniósł na przechowanie do swej córki Lucyny Tych.

Widać przy tym, że dla funkcjonariuszy SB i ich informatorów nie było żadnych świętości. Krzysztof Pomian szykował się wówczas do szpitala na operację. Skrupulatnie odnotowano więc, z kim z przyjaciół i kiedy rozmawiał na ten temat. Pod datą 16 marca zanotowano, że powiadomił telefonicznie Baczkę i Kołakowskiego, że wybiera się na operację, a nawet to, iż o 15.00 udał się do szpitala przy ulicy Grenadierów.

W innym miejscu odnotowano, że redaktor naczelny jednego z pism obawiał się, że zostanie usunięty z zajmowanego stanowiska. „Szuka uspokojenia w alkoholu. Codziennie wypija ½ l. wódki”. Wspominam o tym, by pokazać poziom tego typu opracowań, w których wszystkie chwytły były dozwolone. W dokumentach tych nie dostrzegłem natomiast zainteresowania SB życiem erotycznym inwigilowanych, czyli tzw. figurantów, choć podejrzewam, że w innych, podobnych opracowaniach zapewne była uwzględniana także i ta sfera ludzkiego życia.

Największe wrażenie zrobiły na mnie wykazy ogólnie znanych ludzi ze świata kultury z figurującymi obok ich nazwisk adnotacjami: „przebywał w domu”. I tak np. pod datą 15 marca uwaga taka została umieszczona przy nazwiskach Andrzeja Kijowskiego, Romana Karsta, Jacka Bocheńskiego, Flory Bienkowskiej i Wandy Leopold. Starszy inspektor Departamentu III ppłk H. Szyszkowski, będący autorem tego opracowania, 22 marca zanotował skrupulatnie, że z domu nie wychodzili nie tylko chory Kołakowski oraz Bauman i Staszewski (co w tamtej konkretnej sytuacji dałoby się jakoś wytłumaczyć), lecz także Ficowski, Karst, Kijowski, Leopold, Pollak, Słonimski, Szechter i Woroszyński<sup>221</sup>. W Marcu SB udało się wytworzyć taką atmosferę psychozy w środowisku literackim w Warszawie, że ludzie, którzy normalnie znaczną część dnia spędzali w redakcjach, kawiarniach, Domu Literatury, na spotkaniach z przyjaciółmi i znajomymi, w tamtym okresie w ogóle nie wychodzili z domu.

## Casus Jasienicy

Pisarzami, którym przyszło zapłacić najwyższą cenę za postawę zajęętą na zebraniu 29 lutego, byli Jasienica i Kisielewski. W przypadku tego drugiego – jak już wspomniano – sięgnięto nawet po przemoc fizyczną. Wokół Jasienicy natomiast została rozpętana szczególnie odrażająca kampania propagandowa<sup>222</sup>. Zaczęto publicznie wytykać mu

<sup>221</sup> AIPN, 0296/99, t. III.

<sup>222</sup> Szerzej zob. M. Brandys, *Jasienica i inni*, Warszawa 1995; J. Eisler, *Jasienica*, „Po prostu” 1990, nr 26.

przeszłość w brygadzie Łupaszki, dopuszczającej się mordów na ludności cywilnej. Jako pierwszy do ataku przystąpił Ryszard Gontarz, który poinformował, iż w sierpniu 1944 r. Lech Beynar, późniejszy Paweł Jasienica, zdezerterował z wojska i wstąpił do „grasującej na Białostocczyźnie bandy zbrojnej dowodzonej przez Zygmunta Szendzielarza ps. »Łupaszko«<sup>223</sup>. [...] To właśnie Beynar-»Nowina« zagrzewa bandytów Łupaszki do mordowania białostockich chłopów, palenia wsi i grabieży. On uświadamia, upolitycznia i poucza. Nie ogranicza się jednak do słów. Nie unika »mokrej roboty«. [...] Mordowanie chłopów, palenie wsi, napady, grabieże<sup>224</sup>.

Nazajutrz po opublikowaniu artykułu Gontarza w Białymstoku zorganizowano wiec, którego uczestnicy otwarcie zaatakowali Jasienicę i uchwalili *List otwarty młodzieży robotniczej, studenckiej, uczniowskiej Białostocczyzny zebranej na wiecu w dniu 13.3.68 r. w Białymstoku*. W dokumencie tym czytamy m.in.: „Głęboko oburzeni z powodu postawy zajętej przez niektórych członków warszawskiego Oddziału ZLP na nadzwyczajnym zebraniu plenarnym Oddziału, odsłaniającej oblicze moralne i polityczne rzekomych obrońców zagrożonych swobód demokratycznych w Polsce Ludowej, w istocie wichrzycieli politycznych oraz inspiratorów zwykłych rozróbek i burd ulicznych, stanowczo protestujemy przeciwko przynależności takich ludzi do Związku Literatów Polskich oraz zaliczaniu ich do grona twórców kultury narodowej. [...] Paweł Jasienica – dezerterski z wojska polskiego, prawa ręka bandy, wsławiony w latach 1944–1948 licznymi mordami spokojnych obywateli Białostocczyzny. Dla takich ludzi nie powinno być miejsca nie tylko w szeregach Związku, ale również wśród wolnych obywateli narodu, którzy wybaczyli winy przeciw sobie popełnione, a mimo to zostali haniebnie oszukani. [...] Domagamy się wydalenia Pawła Jasienicy oraz jemu podobnych ze Związku Literatów Polskich oraz wyciągnięcia wobec nich jak najdalej idących konsekwencji<sup>225</sup>.

Zwraca uwagę fakt, że ten list pojawił się 6 dni przed publicznym atakiem Gomułki na Jasienicę. Można założyć, że „aktyw białostocki” został poinstruowany i czynił to, co mu zlecono, choć nie można też wykluczyć, że wykazał własną inicjatywę. Wieczorem 14 marca we wsi Narewka, gdzie 23 lata wcześniej dowodzony przez „Łupaszkę” oddział rozstrzelał czterech mężczyzn, którzy aktywnie włączali się do budowy Polski Ludowej, zorganizowano w miejscowym kinie wiec. Prasa poinformowała, że 131 mieszkańców Narewki, w tym członkowie rodzin rozstrzelanych aktywistów, uchwaliło rezolucję, w której domagano się usunięcia Jasienicy ze ZLP oraz przykładowego ukarania pisarza<sup>226</sup>.

Już przed laty nie miałem najmniejszej wątpliwości co do tego, że Gontarz, pisząc wspomniany artykuł, a potem Gomułka w swoim przemówieniu do warszawskiego aktywu, w odniesieniu do Jasienicy posłużyli się materiałami dostarczonymi im przez

---

<sup>223</sup> Ryszard Gontarz pseudonim mjr. Szendzielarza podaje w formie „Łupaszko”, w jakiej występuje on zwykle w literaturze przedmiotu oraz w archiwalnych materiałach MSW. Natomiast sam zainteresowany w odręcznych dokumentach używał pseudonimu „Łupaszka”, na co zwrócili uwagę Kazimierz Krajewski i Tomasz Łabuszewski w: K. Krajewski, T. Łabuszewski, „Łupaszka”, „Młot”, „Huzar”. *Działalność 5 i 6 Brygady Wileńskiej AK (1944–1952)*, Warszawa 2002, s. 25. Zob. też D. Fikus, *Pseudonim „Łupaszka”*, Warszawa 1990; P. Kozłowski, *Jeden z wyklętych. Zygmunt Szendzielarz „Łupaszko” 1910–1951*, Warszawa 2004; B. Wiademy, *Paweł Jasienica. Fragment biografii wrzesień 1939 – brygada Łupaszki 1945*, Komorów 1991. Za konsultację w tej sprawie dziękuję dr. Tomaszowi Łabuszewskiemu.

<sup>224</sup> R. Gontarz, *Inspiratorzy*, „Kurier Polski”, 12 III 1968.

<sup>225</sup> R. Gontarz, *Przyczajomy*, „Walka Młodych”, 7 IV 1968.

<sup>226</sup> „Trybuna Ludu”, 16 III 1968.

MSW. Wszystko na to wskazuje, że w czasie kwerendy w Archiwum IPN udało mi się na nie natrafić. Dotyczą one głównie problematyki, którą nigdy nie zajmowałem się zawodowo, a mianowicie działalności podziemia niepodległościowego pod koniec II wojny światowej i zaraz po niej. Poprosiłem więc o pomoc Tomasza Łabuszewskiego i Kazimierza Krajewskiego<sup>227</sup>, od lat badających partyzantkę na północno-wschodnich kresach Polski. Pokazywałem im fragmenty dokumentacji dotyczącej Jasienicy i pytałem, czy poszczególne wymienione tam fakty – według ich wiedzy – istotnie miały miejsce, czy też były czystą konfabulacją oficerów śledczych. Odpowiedzi potwierdzające mieszały się z gorącymi zaprzeczeniami. Czasem informacje były nieściśle lub nieprecyzyjne. Innymi słowy, w jednym zespole dokumentów informacje prawdziwe, kłamstwa i półprawdy były ze sobą wymieszane w sposób praktycznie uniemożliwiający ich rozdzielenie.

Trudno zatem dziwić się, że – pamiętając ponadto o tym, co spotkało Kisielewskiego – w takiej atmosferze Jasienica poważnie zaczął się obawiać o własne bezpieczeństwo. W cytowanym już dokumencie dotyczącym zachowania się wiosną 1968 r. kilkudziesięciu osób, pod datą 16 marca zanotowano, że dwa dni wcześniej o 20.30 Jasienica został ostrzeżony przez nieznaną osobę, żeby nie nocował w domu. Pisarz zapakował więc swoje rzeczy i wyszedł z mieszkania. Ppłk Szyszkowski za ważne uznał także i to, że środowisko byłych członków Klubu Krzywego Koła było zaniepokojone jego zniknięciem. Poszukiwała go m.in. Hanna Rudzińska.

Szyszkowski odnotował też skrupulatnie, iż 15 marca o 12.30 Jasienica wrócił do swojego mieszkania, gdzie odwiedził go redaktor „Więzi” i zarazem poseł na Sejm z Koła „Znak” Janusz Zabłocki. W czasie rozmowy – jak to ujmowano w materiałach MSW – „wyrażali zgodną opinię, że aktualna sytuacja nie może być rozwiązana na drodze politycznej, lecz tylko drogą polityczną, podobnie jak w Czechosłowacji”. Według tego samego źródła, nie wiedząc dlaczego, Jasienica miał też pozytywnie oceniać przemówienie wygłoszone przez Gierka poprzedniego dnia na wiecu w Katowicach, które szerzej omawiam i analizuję w dziesiątym rozdziale. Po tej rozmowie Jasienica wyszedł z domu i już tam nie wrócił. Oficerowie SB spekulowali: „Prawdopodobnie przebywa w mieszkaniu Marii Podwysockiej zam. w Warszawie przy ul. J. Dąbrowskiego [...]”<sup>228</sup>.

Janusz Zabłocki po tej rozmowie zanotował, że Jasienica, którego odwiedził w domu wówczas drugi raz w życiu, był zaszczuty i przygnębiony: „Wyraziłem mu swoje oburzenie artykułem Gontarza i zapewniłem, że żadne insynuacje nie są zdolne zachwiać zaufaniem, jakie sobie w polskiej inteligencji zdobył. Odpowiedział, iż nie boi się osądu historii. Zresztą do tego typu insynuacji nie przywiązuje większego znaczenia, liczy bowiem na to, że już wkrótce zabierze głos Gomułka i położy wreszcie kres tej absurdalnej nagonce, jaką rozpętano”<sup>229</sup>. Jeżeli było tak, jak opisał to Zabłocki, trudno powstrzymać się od refleksji, że Jasienica tak naprawdę chyba niewiele rozumiał z tego, co rozgrywało się wtenczas w Polsce i dość długo miał co do I sekretarza KC naiwne wyobrażenia.

---

<sup>227</sup> Obu badaczom chciałbym w tym miejscu serdecznie podziękować za okazaną pomoc.

<sup>228</sup> AIPN, 0296/99, t. III, Notatka st. Inspektora Departamentu III MSW ppłk. H. Szyszkowskiego, 16 III 1968 r., k. 5; *ibidem*, Notatka st. Inspektora Departamentu III MSW ppłk. H. Szyszkowskiego, 17 III 1968 r., k. 3–4.

<sup>229</sup> J. Zabłocki, Dziennik, Warszawa 1967, nieopublikowany mps w zbiorach Janusza Zabłockiego, s. 36. Za udostępnienie tekstu bardzo dziękuję Januszowi Zabłockiemu.

Warto przy tym dodać, że w materiałach SB 15 marca odnotowano, iż poprzedniego dnia Jasienica przebywał w domu i przyjmował wyrazy ubolewania i solidarności od Stanisława Grochowiaka, Stefana Kisielewskiego, Jana Józefa Lipskiego, Hanny Rudzińskiej, Barbary Rzepeckiej, Anny Staniszewskiej i Stanisława Stommy. „Ostrzegany jest przez znajomych, aby unikał wychodzenia z domu. Z mieszkania nie wychodzi”. Odnotowano także, iż w rozmowie z siostrą i nieznanym mężczyzną (oczywiście nieznanym SB) Jasienica powiedział, że artykuł w „Kurierze” nie pomoże mu i nie zaszkodzi. Nie wykluczał jednak dalszych kłopotów, chociaż – jak przekonywał swoich rozmówców – nie ma w mieszkaniu niczego, co mogłoby mu zaszkodzić. Utrzymywał, że władze usiłują zrobić z niego Żyda, i stwierdził, iż w sprawie artykułów prasowych nie należy składać żadnych wyjaśnień. Jednocześnie wykazywał pewne zdezorientowanie. Mówił, że nie wie, co w tej sytuacji zrobić, i dlatego będzie siedział w domu<sup>230</sup>.

Jak już wspomniano, 15 marca po południu Jasienica opuścił jednak swoje mieszkanie. Przypuszczenia SB, że przebywał u Marii Podwysockiej, nie znajdowały potwierdzenia ani w notatkach z 17, ani z 18 marca. Ustalono jedynie, że z rodziną kontaktował się telefonicznie za pośrednictwem Podwysockiej. Dopiero pod datą 19 marca pplk Szyszkowski nie bez satysfakcji odnotował, że Jasienica, który od kilku dni nie nocował w domu, przebywa w Warszawie pod adresem znanym SB przy ulicy Wilczej i z tego mieszkania nie wychodził. Nazajutrz pplk Szyszkowski dodał, że pisarza odwiedzili mecenas Jan Olszewski, Jan Józef Lipski i Maria [powinno być Marta – J. E.] Miklaszewska. „Omawiali sytuację prawną sprawy Jasienicy. Telefonów nie przyjmował. Z mieszkania nie wychodził”. Jeszcze tylko w notatce z 21 marca zapisano, że Jasienica przez cały czas przebywał pod adresem znanym „bezpiecze”<sup>231</sup> i w następnych dniach jego nazwisko już się więcej nie pojawiało.

W tym miejscu można odnieść wrażenie, że w mieszkaniu Jasienicy zainstalowano podsłuch i przede wszystkim z tego źródła SB czerpała wiedzę na temat pisarza. Podsłuchy pokojowe i telefoniczne w latach sześćdziesiątych, choć nowoczesne jak na tamten okres, ciągle jeszcze były kosztowne i w Polsce stosowano je raczej w ograniczonym zakresie. Nieporównanie tańszym i łatwiejszym sposobem zbierania informacji był wtedy człowiek, często lub najlepiej stale znajdujący się w pobliżu śledzonej osoby. W przypadku Jasienicy głównym źródłem wiedzy na jego temat był tajny współpracownik o pseudonimie „Ewa”.

W 1992 r. jeden z byłych funkcjonariuszy określał ją jako najważniejszą agentkę w historii SB: „Pseudonim »Ewa« sama sobie wybrała. Pozyskał ją Majchrowski, ja ją tylko przejąłem, kiedy zacząłem pracować na zagadnieniu literackim. Ona pracowała na jednej z warszawskich uczelni. Na początku nie miała ważnych zadań. Donosiła na studentów i pracowników naukowych. Potem zaczęto posyłać ją na spotkania autorskie ze znanym pisarzem X. Przygotowywano jej pytania. Ona siadała w pierwszych rzędach i je zadawała. Jej zadaniem była obecność na każdym wieczorze autorskim. Po którymś

<sup>230</sup> AIPN, 0296/99, t. III, anonimowa notatka z 15 III, k. 1.

<sup>231</sup> *Ibidem*, Notatka st. Inspektora Departamentu III MSW pplk. H. Szyszkowskiego, 18 III 1968 r., k. 1; *ibidem*, Notatka st. Inspektora Departamentu III MSW pplk. H. Szyszkowskiego, 19 III 1968 r., k. 2; *ibidem*, Notatka st. Inspektora Departamentu III MSW pplk. H. Szyszkowskiego, 20 III 1968 r., k. 2, oraz *ibidem*, Notatka st. inspektora Departamentu III MSW pplk. H. Szyszkowskiego, 21 III 1968 r., k. 2.

z takich spotkań X zaprosił ją na kawę. Odtąd widywali się coraz częściej. »Ewa« wprasała się do jego domu. Akurat zmarła żona X. »Ewa« zajęła jej miejsce. Prała, prasowała, gotowała obiady. Stała się kimś w rodzaju narzeczonej. Ciągłe pisała na X meldunki i to bardzo skrupulatne. Meldunki odbierałem w najbardziej zakonspirowanym lokalu róg Narbutta i alei Niepodległości. [...] W tym czasie, gdy ja dostawałem trzy tysiące pensji jako kapitan, ona otrzymywała pięć tysięcy i jeszcze zwrot za kawiarnie, wyjazdy i drobne wydatki. [...] Zarabiała dużo, była łasa na pieniądze»<sup>232</sup>.

Gdy wiosną 1993 r. pisałem niewielką książkę na temat Listu 34, już wiedziałem, iż w cytowanym fragmencie „X” był kryptonimem Jasienicy, a pod pseudonimem „Ewa” kryła się młodsza od niego o szesnaście lat Zofia z Darowskich z pierwszego małżeństwa O’Bretenny, przez bliskich zwana Nena<sup>233</sup>. Nie miałem jednak dowodów i, bojąc się procesu o zniesławienie, który w takiej sytuacji niechybnie przegrałbym, nie zdecydowałem się na zamieszczenie tej informacji, choć już wcześniej Barbara Łopieńska opublikowała kilka donosów „Ewy”<sup>234</sup>. Po kilku latach zapytałem nawet dziennikarkę, dlaczego nie napisała, kim była „Ewa”. W odpowiedzi usłyszałem: „Bo po prostu do dziś nie wiem, kto to jest”. Gdy jej powiedziałem, nie potrafiła ukryć ogromnego zdziwienia połączonego z obrzydzeniem.

Opowieść anonimowego funkcjonariusza SB ma bowiem swój dalszy ciąg: „Przed marcem 1968 roku X, który znajdował się w centrum wydarzeń, musiał się ukrywać. Zamieszkał u »Ewy« [to właśnie było mieszkanie znane SB – J. E.], wtedy już swojej narzeczonej. Oboje nie opuszczali mieszkania. X myślał, że jest dobrze zakonspirowany. »Ewa« wychodziła codziennie na szybkie zakupy, chleb, mleko i w tym czasie przekazywała mi meldunki. W jej domu zbierali się najważniejsi działacze opozycji, pisarze, dziennikarze. Nam to było na rękę, bo wszystkich mieliśmy na oku. W końcu i ja zacząłem tam przychodzić. Drzwi otwierała mi »Ewa«. X szedł w tym czasie do drugiego pokoju. Przychodziłem niby po książkę. »Ewa« tłumaczyła, że jestem starym znajomym z uczelni. Prosto od »Ewy« z meldunkiem jechałem do Komitetu Centralnego, bo tam już czekali na informacje. Wtedy czułem, że mam władzę, że kieruję sprawami najwyższej wagi państwowej”.

„Ewa” miała szerokie znajomości w świecie literackim i donosiła także m.in. na Melchiora Wańkowicza. Pewnego dnia poinformowała prowadzącego ją oficera, że Jasienica zaproponował jej małżeństwo, i zwróciła się z pytaniem, co ma w takiej sytuacji zrobić. Oficer SB wspominał: „Z wrażenia zaniemówiłem. Poleciałem z tym natychmiast do naczelnika Wydziału, a on do ministra. Zrobił się popłoch, jakiego wcześniej w SB nie widziałem. Drugi taki sam powstał, jak Karola Wojtyłę wybrano papieżem”. Po ślubie „Ewie” zmieniono pseudonim na „Max”.

„Informacje od »Maxa« otrzymywał nawet sam Gomułka, doskonale zorientowany w sprawie. Kiedy X zachorował, »Max« dokładnie opisywała etapy choroby, pobyt w klinice. W końcu X zmarł. [...] »Max«, czyli dawna »Ewa«, stała nad grobem w czar-

<sup>232</sup> *Teczki, czyli widma bezpieki*, red. J. Snopkiewicz, współpraca A. Jakubowska, D. Wilczak, Warszawa 1992, s. 129–130.

<sup>233</sup> W czasie wojny należała do Armii Krajowej i brała udział w Powstaniu Warszawskim. Następnie została wywieziona do obozu w Niemczech, gdzie poznała Irlandczyka, za którego po wojnie wyszła za mąż. Mieli syna, lecz ich małżeństwo szybko się rozpadło i Zofia Nena O’Bretenny wróciła do Polski.

<sup>234</sup> „Ewa” zgłoś się, czyli donosy na literatów, „Res Publica” 1990, nr 7–8, s. 2–20.



nym ubraniu. Zachowywała się, jak przystało na smutną wdowę po wielkim pisarzu. Potem zwierzyła mi się, że najtrudniejsza była stypa, bo córka X powiedziała do niej: »To pewnie ty przez cały czas kapowałaś, bo nikt inny nie mógł tego zrobić«. »Ewa« zachowała spokój. Podejrzanie zbyła jakimś żartem. Do rozmowy już nie wracano. Trudno było uwierzyć w taką możliwość. »Ewa« – »Max« była najlepiej zakonspirowaną agentką, jaką pamiętam<sup>235</sup>.

Dodać należy, że jeszcze długo odgrywała rolę nieutulonej w żalu wdowy po wielkim pisarzu. Wiosną 1994 r. Zofia Nena O'Bretenny-Beynar wystąpiła w telewizyjnym filmie dokumentalnym poświęconym Jasienicy, wspominając z nostalgią swego sławnego męża. Dopiero kilka lat po jej śmierci i po utworzeniu IPN cała sprawa wyszła na jaw. Córka pisarza, Ewa Beynar-Czczcott, z akt dotyczących ojca udostępnionych jej w Instytucie poznała prawdę i dowiedziała się, kto skrywał się pod pseudonimami „Ewa” i „Max”. Swoją wiedzę podzieliła się z Jerzym Morawskim, który jako pierwszy opisał tę kwestię<sup>236</sup>.

Również i ja w Archiwum IPN przeczytałem wiele donosów autorstwa „Ewy”. Jest to rzeczywiście lektura przygnębiająca. Wynika z niej niezbiecnie, że cytowane wcześniej notatki ppłk. Szyszkowskiego w znacznym, jeśli nie decydującym stopniu oparte były właśnie na jej donosach. Na bieżąco informowała w nich prowadzącego ją oficera o wszelkich szczegółach, w tym także o stanie kondycji psychicznej i fizycznej pisarza. To zresztą ona wspólnie z córką Jasienicy po pobiciu Kisielewskiego namówiły autora *Polski Piastów* do opuszczenia domu i zamieszkania na Wilczej. Z jej meldunków można się np. dowiedzieć, iż Olszewski, który przyniósł dwa kodeksy, odnalazł ewentualną klasyfikację prawną w stosunku do czynów zarzuconych Jasienicy sprzed 25 laty. Zgodnie z prawem uległy one przedawnieniu.

„Ewa” 26 marca raportowała, że pisarz nadal mieszka u niej: „nie wychodzi, czyta kryminalne powieści, wszystkie gazety, denerwuje się mniej i ma nawet zamiar pisać, tzn. kończyć trzeci tom *Rzeczypospolitej*. [...] za jakiś miesiąc wyjechałby ewentualnie do pensjonatu prowadzonego przez generała Spiechowicza w okolicy Zakopanego. Obecnie jest pod moją zupełną kuratelą, dzięki czemu wiem, z kim się kontaktuje i kto do niego dzwoni i przychodzi”<sup>237</sup>.

„Ewa” odnotowała w tym meldunku m.in., że Jasienica mniej się denerwuje, a przecież tak naprawdę dopiero wtedy było czym się przejmować. Było to już bowiem w tydzień po ataku, jaki na pisarza osobiście przypuścił Gomułka. Wszystko, co wcześniej powiedziano i napisano na temat Jasienicy, stanowiło zaledwie prelude do ataku, który 19 marca przeprowadził szef rządzącej monopolistycznie partii. Fakt, że w publicznym wystąpieniu, bezpośrednio transmitowanym przez radio i telewizję, Gomułka poświęcił tyle czasu na atakowanie pisarza, wielu ludzi po prostu szokował.

Pierwszy sekretarz KC przypominał, że Jasienica naprawdę nazywa się Leon Lech Beynar i w 1945 r. był członkiem bandy „Łupaszki”. W lipcu 1948 r. przyszły autor książek

<sup>235</sup> *Teczki, czyli widma bezpieki...*, s. 130–131.

<sup>236</sup> J. Morawski, *Pisarz pod nadzorem*, „Rzeczpospolita”, dodatek „Plus Minus”, 6 IV 2002. Zob. też E. Misiak, *Nie jestem panem własnej szufłady*, „Rzeczpospolita”, dodatek „Plus Minus”, 26 II 2005; J. Siedlecka, *Ja w sprawie romansu* [w:] J. Siedlecka, *op. cit.*, s. 328–378.

<sup>237</sup> AIPN, 0208/1516, Sprawa operacyjnego rozpracowania Pawła Jasienicy „Piast”, Doniesienia „Ewy” z 19 i 26 III 1968 r., k. 189, 195. Za udostępnienie tych dokumentów bardzo dziękuję Konradowi Rokickiemu.

historycznych został aresztowany w Krakowie. „W toku śledztwa Jasienica przyznał się, że działał w bandzie »Łupaszki« i że dopuścił się zarzucanych mu zbrodni. W dniu 3 maja 1949 r. śledztwo przeciwko Jasienicy zostało umorzone z powodów, które są mu znane. Został on zwolniony z więzienia. Należy dodać, że »Łupaszko« i wielu członków jego bandy zostało aresztowanych i skazanych przez sąd na karę śmierci”<sup>238</sup>. Z byłego żołnierza wileńskiej AK Gomułka w swoim przemówieniu zrobił bandytę i zdrajcę.

Jasienicę opluwano w prasie (m.in. Gontarz i Hrabryk), atakowali go kolejni pierwsi sekretarze komitetów wojewódzkich partii, a w końcu także sam Gomułka. Organizowano wiece potępiające jego działalność sprzed lat. Zarząd Okręgowy ZBoWiD w Kościerzynie na 22 marca zorganizował np. wiec w Starej Kiszewie, gdzie polegli funkcjonariusze UB, MO i ORMÓ w walce z brygadą Łupaszki<sup>239</sup>. Wiosną 1968 r. pisarz nie mógł się bronić, gdyż żadne pismo nie wydrukowałoby wówczas jego wyjaśnień. Był sam, zaszczytowany, izolowany od czytelników swoich książek. Nie jest to jednak cała prawda. Wielu ludzi nigdy nie uwierzyło w insynuacje i okazywało pisarzowi przyjaźń i szacunek. Byli z nim solidarni koledzy pisarze, intelektualiści, zwykli ludzie. Nawet prezes Iwaszkiewicz sprzeciwił się – mimo partyjnych nacisków – usunięciu Jasienicy, Kisielewskiego i Grzędzińskiego z ZLP.

W kwietniu 1968 r. Jasienica napisał *Fragment życiorysu*, w formie listu przesłanego do ZG ZLP i PEN Clubu oraz przekazanego najbliższemu przyjacielom. Wyjaśniał w nim m.in. okoliczności swojego zwolnienia. Gomułka informował, że 3 maja 1949 r. zostało umorzone śledztwo przeciwko Jasienicy, który został zwolniony z więzienia. Można z tego wnioskować, że Jasienica znalazł się na wolności po dziesięciu miesiącach pobytu w areszcie, gdzie się załamał i zdecydował na współpracę z „bezpieką”. W rzeczywistości zwolniono go 27 sierpnia 1948 r., a śledztwo faktycznie umorzono 3 maja następnego roku. Od sierpnia 1948 r. Jasienica przebywał na wolności. Pisał o tym dwadzieścia lat później: „[...] zostałem uwolniony przez Dyrektora Dep. Politycznego Min. Bezp. Publicznego. Nie spodziewałem się tego wcale. Powiedziano: »Wyjdzie pan na wolność, zobaczymy, czy się to Ojczyźnie opłaci«. Nie podpisywałem żadnych zobowiązań. Nawet zobowiązania co do milczenia. Usłyszałem tylko: »Jest pan człowiekiem inteligentnym i sam wie, że nie wolno zdradzać tajemnic śledztwa«”<sup>240</sup>.

W wydanym drukiem pamiętniku Jasienica zanotował pod datą 5 stycznia 1970 r.: „W lutym 1968 roku trzech starsi panowie – Zygmunt Mycielski, Juliusz Żuławski i autor [...] – zastanawiali się wspólnie nad potrzebą i sensem wysłania do przewodniczącego

---

<sup>238</sup> Przemówienie I sekretarza KC PZPR tow. Władysława Gomułka, na spotkaniu z aktywnym warszawskim w dniu 19 marca 1968 r., „Nowe Drogi” 1968, nr 4, s. 9.

<sup>239</sup> AIPN, MSW II, 3817, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Gdańsku, k. 23.

<sup>240</sup> Pełny tekst listu Jasienicy w: A. Tarnawa, *Proces trwa*, Warszawa 1986, s. 35–37. Pisarz stwierdził, że o jego uwolnienie zabiegał Bolesław Piasecki, który zaręczył władzom, że Jasienica nie należy do żadnej konspiracji. W dalszej części autor listu pisał: „Do Krakowa powróciłem niezwłocznie i zaraz poprosiłem o audiencję u Księdza Kardynała Adama Sapiiehy. Odniósł się do mnie bardzo życzliwie, nic nie miał przeciwko mojemu powrotowi do »Tygodnika Powszechnego«. Kardynał Sapiieha nie należał do ludzi skłonnych do tolerowania sytuacji moralnie dwuznacznych. O staraniach Bolesława Piaseckiego poinformowałem Go, jak również – nieco później – Księdza Kardynała Hlonda. W sierpniu 1945 r. spisałem swoje wspomnienia partyzanckie. Były szczegółowe, zajęły coś 10 grubych brulionów. Po uwolnieniu z więzienia spaliłem je i starannie wymieszałem popiół. Miałbym więc czym wkupić się w łaski UB... gdybym chciał”. Zob. też E. Beynar-Czczcott, „*Taki już jestem i tego nie potrafię*”, „Tygodnik Powszechny” 2002, nr 26.

Rady Państwa listu protestującego przeciwko zdjęciu ze sceny *Dziadów* Mickiewicza. Szacowni gentlemani debatowali przez cały wieczór, następnie zaprosili do swego grona jeszcze jednego rówieśnika, Jerzego Andrzejewskiego, oraz przedstawiciela pokoleń młodszych, pięćdziesięcioletniego Pawła Hertza. Rozprawiano, wypito sporo kawy, sporządzono projekty listu i postanowiono ostatecznie nic nie pisać. Wkrótce potem swoboda twórcza zatriumfowała w Warszawie i w całej Polsce. Prasa poinformowała naród o rzeczonyj naradzie, odsłoniła jej złowrogi charakter. Z kameralnej, w czterech ścianach prowadzonej i jałowej w rezultacie rozmowy kilku osób uczyniła fragment spisku mającego na celu zamach stanu, zmianę ustroju oraz inne okropności<sup>241</sup>.

Mógłby ktoś powiedzieć, że ta ironiczna relacja Jasienicy o niczym nie świadczy. Otóż wypada przypomnieć, że *Pamiętnik* pisał on „do szuflady”, wiedząc, że nie będzie opublikowany, gdyż po Marcu jego nazwisko (aż do śmierci w sierpniu 1970 r.) znalazło się na liście cenzorskich zapisów. Można więc sądzić, że nie miał powodów, aby pisać nieprawdę, a siebie samego nie musiał przekonywać, jak naprawdę było. Warto może jeszcze tylko zadać pytanie, dlaczego popularnego pisarza i znanego publicystę okrzyknięto inspiratorem i niemal organizatorem Marca.

Na tak postawione pytanie zawsze można odpowiedzieć pytaniem, dlaczego nie Jasienica. Taka odpowiedź jednak niczego nie wyjaśnia. Należy raczej spróbować zastanowić się nad następującą kwestią: czy wcześniejsze dokonania polityczne i działalność publiczna Jasienicy predestynowały go – przynajmniej w jakimś stopniu – do odegrania roli przypisanej mu przez marcowych propagandystów. W tym wypadku trzeba udzielić odpowiedzi twierdzącej. Co więcej, nie tylko dokonania z przeszłości dalszej i bliższej, lecz także sama biografia czyniła z Jasienicy idealnego wręcz kandydata do roli bankruta politycznego czy też politycznego awanturnika.

Paweł Jasienica zmarł 19 sierpnia 1970 r. Bezpośrednią przyczyną śmierci była białaczka, lecz wszystko wskazuje na to, że rozwój nieuleczalnej choroby został przyspieszony złym stanem psychicznym i fizycznym pisarza. Gdy po raz pierwszy udał się do lekarza, ten – nie kojarząc nazwiska „Beynar” z literackim pseudonimem Jasienicy – zapytał go, czy nie miał ostatnio powodów do zdenerwowania. Można więc chyba powiedzieć, że był on pośrednią ofiarą Marca w podobnym stopniu, co Jerzy Zawieyski, o którego przejściach szerzej piszę w rozdziale jedenastym.

Marcowi prześladowcy Jasienicy myśleli, że pisarz umiera w zapomnieniu i niesławie. Tymczasem na jego pogrzeb przybyły tłumy. Byli obecni jego towarzysze broni, czytelnicy jego książek, znajomi, przyjaciele. Jerzy Andrzejewski mówił nad trumną:

---

<sup>241</sup> P. Jasienica, *Pamiętnik*, Kraków 1989, s. 6. W opracowanej 6 III Kronice wydarzeń płk Piętek informował, że 3 II w redakcji „Ruchu Muzycznego” spotkali się Jasienica, Mycielski i Żuławski w celu zredagowania do Henryka Jabłońskiego listu z wyrazami oburzenia i sprzeciwu w związku z decyzją o zdjęciu ze sceny *Dziadów*. W Kronice czytamy: „Ustalili, że we trzech zbiórą podpisy pod tym listem wśród znanych przedstawicieli świata kulturalnego i naukowego oraz sami zaniósł list do Kancelarii Rady Państwa”. Nazajutrz Mycielski pojechał do Stawisk do Iwaszkiewicza, lecz prezes ZLP odmówił podpisania listu, motywując to tym, że zamierza poruszyć tę sprawę 8 II na posiedzeniu Rady Kultury. Jeszcze tego samego dnia o 18 w redakcji „Ruchu Muzycznego” doszło do wspomnianego przez Jasienicę spotkania w szerszym gronie (z udziałem Andrzejewskiego i Hertza). Mycielski poinformował o rezultatach swojej wizyty w Stawiskach. Postanowili wstrzymać się ze zbieraniem podpisów do 8 II. Płk Piętek odnotował jeszcze, że Hertz odradzał zbieranie podpisów i składania listu do Rady Państwa. W ocenie dyrektora Departamentu III głównym organizatorem tego protestu był Żuławski (AIPN, 01288/22, Materiały Departamentu III, Kronika wydarzeń z 6 II 1968 r., k. 1–2).

„Oskarżony o czyny, których nigdy nie popełnił, i przewinienia, których nie dokonał, publicznie spotwarzany, znieważany i poniżany – nie miał żadnej możliwości obrony, odjęte mu zostało prawo druku, jego stare książki wycofano z księgarń, nowe nie mogły się ukazać”. Równie piękne przemówienie nad grobem wygłosił mecenas Władysław Siła-Nowicki: „poniżano naszą dumę narodową, odmawiano wielkości naszej tradycji, Jasienica wskazywał narodowi jego wielkość – jego wielkie ogólnoludzkie osiągnięcia w przeszłości, jego osiągnięcia militarne, polityczne, społeczne, wielkość myśli pradziadków. I już za to samo, że w owym okresie, gdy cierpiała nasza duma narodowa i poczucie naszego narodowego honoru, Paweł Jasienica potrafił w swoich dziełach wskazać naszą wielkość dziejową – zbudował sobie trwałą, nieprzemijającą pomnik w historii polskiej kultury”<sup>242</sup>.

## Refleksje końcowe

Niezwykle trudno jest przeprowadzić pełny bilans strat, jakie w Marcu poniosła polska kultura i sztuka. Łatwiej jest przywołać garść przykładów i odwoływać się do wspomnień poszczególnych osób. Na pewno należy natomiast podkreślić, iż w świecie nauki i kultury w wydarzenia z Marca 1968 r. zaangażowali się lub zostali zaangażowani praktycznie bez swojego udziału reprezentanci tego środowiska dwóch pokoleń. Jest przy tym oczywiste, że za każdym razem mówimy tylko o części artystów, literatów i naukowców. Po pierwsze byli to więc ci, którzy byli zawodowo czynni, a nawet rozpoczęli kariery zawodowe przed II wojną światową. Myślę tu zarówno o starej profesurze, jak i o pisarzach, np. Antonim Słonimskim czy w jakimś stopniu Jerzym Andrzejewskim. Po drugie, byli to ludzie młodszy, którzy swoją pozycję zdobyli w Polsce Ludowej. Część z nich wcześniej aktywnie budowała socrealizm i była bardzo radykalna na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, potem stopniowo odchodząc od komunizmu. Byli i tacy, np. Stefan Kisielewski, którzy nigdy nie chcieli mieć nic wspólnego z komunizmem w jakiegokolwiek postaci.

To, że w sprawę Marca angażowało się wielu ludzi pióra, w jakimś stopniu stanowi dzisiaj o sile tych wydarzeń, gdyż właśnie osoby związane z kulturą i sztuką potrafią utrwalić swoje przeżycia. O Grudniu 1970 r. musieliby mówić i pisać głównie robotnicy, ich wspomnieniom trudno byłoby nadać kształt literacki czy formę socjologicznej refleksji. Tymczasem teksty poświęcone Marcowi, pisane niemal na gorąco, są nieraz głębokimi analizami socjologicznymi czy psychologicznymi.

Trzeba jeszcze przypomnieć, iż po Marcu wstrzymano wiele prac badawczych i przedsięwzięć edytorskich. Między innymi ze względu na skład komitetu redakcyjnego zaniechano pracy nad *Słownikiem filozofów*. Jerzy Wocial wspominał w 1981 r. w jednym z wywiadów: „Ukazał się tylko jego pierwszy tom, drugi już poszedł na przemiał. Dalsze tomy do dziś nie ujrzały światła dziennego. Była to ogromna strata i zmarnowana praca wielu, wielu osób”<sup>243</sup>.

Po Marcu władze w najróżniejszy sposób postępowały z niepokornymi pisarzami. Czasem przybierało to wręcz groteskową formę. W czerwcu i lipcu 1968 r. cofnięto

<sup>242</sup> W. Siła-Nowicki, *Przemówienie na pogrzebie Pawła Jasienicy* [w:] *Od Października 1956 do Grudnia 1970*, cz. 3: *Nowe wstrząsy*, z. 1: *Rok 1968*, „Zeszyty Edukacji Narodowej”, Warszawa 1987, s. 2127.

<sup>243</sup> A. Baniewicz, *Zadośćuczynienie za 31 dni i 13 lat*, „Kurier Polski”, 24–26 IV 1981.

np. zgodę na posiadanie tzw. krótkiej broni palnej 27 osobom. Nie próbowano przy tym nawet ukrywać, że weryfikacji dokonano ze względu na postawę polityczną zainteresowanych. Na liście osób, którym nie wolno było mieć broni, obok usuniętych z zajmowanych stanowisk działaczy partyjnych i państwowych: Antoniego Alstera, Stefana Antosiewicza, Adama Mellera, Janusza Zarzyckiego, znajdujemy m.in. nazwiska pisarzy i dziennikarzy: byłego redaktora naczelnego „Expressu Wieczornego” Leona Bielskiego, Janiny Broniewskiej, Aleksandra Minkowskiego, Zbigniewa Mitznera, Igora Newerlego, Jerzego Pomianowskiego i Stanisława Średnickiego<sup>244</sup>. Nawiasem mówiąc, ciekawe, od kiedy osoby te miały pozwolenia na broń i czym w swoim czasie motywowały podania o ich przyznanie.

Trudno także zapomnieć, iż w Marcu niezwykle mocno uderzono w środowisko ludzi filmu. W Łodzi niemal rozbito sławną Państwową Wyższą Szkołę Teatralną i Filmową, gdzie rektora prof. Jerzego Toeplitza oraz prorektora prof. Romana Waydowicza uznano za winnych solidaryzowania się z młodzieżą studencką i usunięto ze stanowisk. 15 marca w Komitecie Łódzkim PZPR odbyło się zebranie rektorów i sekretarzy komitetów uczelnianych wszystkich szkół wyższych w mieście. W czasie tej narady I sekretarz KŁ Józef Spychalski nie tylko poinformował o sytuacji w ośrodkach akademickich kraju i Łodzi, lecz także zażądał wyjaśnień od prof. Toeplitza, dlaczego 14 marca na spotkaniu ze studentami tej uczelni solidaryzował się z rezolucją studentów warszawskich. „Tow. Toeplitz oświadczył, że uczynił to w zgodzie ze swym sumieniem partyjnym i obywatelskim, ponieważ nie zgadza się z koniecznością użycia środków administracyjnych wobec studentów UW, a także ma zarzuty w stosunku do cenzury oraz oficjalnych informacji o wydarzeniach. Uznał, że być może jest niedojrzały politycznie i gotów jest ponieść konsekwencje”. W ocenie Wydziału Organizacyjnego KC PZPR „pozostali rektorzy zajęli stanowisko właściwe i zadeklarowali gotowość pełnego zaangażowania się w sprawy przywrócenia porządku w łódzkim ośrodku akademickim”<sup>245</sup>.

W czasie obradującego 20 i 28 kwietnia w Łodzi i Warszawie zebrania sprawozdawczo-wyborczego POP przy Zjednoczeniu Zespołów Realizatorów Filmowych szczególnie ostrej krytyce poddano działalność Aleksandra Forda<sup>246</sup>, nazywając ją dyktatorską. W wyniku tej krytyki i działań będących jej konsekwencją twórca największego sukcesu kasowego w dziejach polskiej kinematografii – *Krzyżaków* – wyemigrował niedługo potem z Polski.

Zdaniem oficjalnych historyków PRL film polski po Marcu przeszedł metamorfozę. Zmiany zaś w dużej mierze polegały na zakazie wyświetlania dzieł niezgodnych z zamysłem władz i promowaniu tych, które uznały za wartościowe. Na przykład właściwie od razu wycofano z kin, dopiero co wprowadzony na ekrany, najnowszy film Jana Rybkowskiego *Kiedy miłość była zbrodnią – Rassenschande*. Obraz zrealizowany w koprodukcji z zachodniobermberskim producentem opowiadał o zakazanych przez hitlerowskie prawodawstwo związkach erotycznych Niemców z ludźmi innych narodowości i ras.

<sup>244</sup> AIPN, 01288/2, b.p.

<sup>245</sup> *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2, *Aneks źródłowy...*, s. 118–119.

<sup>246</sup> B. Hillebrandt, *Marzec 1968*, s. 69.

Alicja Lisiecka ową metamorfozę filmu polskiego określiła dosadnie: „W roku 1968 film polski stał się transmisją wojennej chwały kilku generałów”<sup>247</sup>. To właśnie niedługo po Marcu powstały m.in. takie filmy, jak *Kierunek Berlin*, *Ostatnie dni*, *Jarzębina czerwona* czy dwuczęściowy *Album polski*, którym Rybkowski usiłował zatuszować wrażenie wywołane obrazem *Rassenschande*. Podobna tendencja była widoczna wówczas również w Polskiej Kronice Filmowej, gdzie m.in. pracowała matka jednego z „komanosów” Aleksandra Perskiego, co – jak się okazało – nie było bez znaczenia.

Na łamach „Polityki” 2 marca 1991 r. opublikowano w formie artykułu zatytułowanego *Faszyzm czarny i czerwony* fragmenty mojej książki o Marcu. Kilka osób przysłało listy do redakcji tygodnika, w których dokonywało uzupełnień i prostowało pewne nieścisłości. Nadszedł m.in. list od znanego dokumentalisty, w 1968 r. redaktora naczelnego PKF Romana Wionczka, który miał do mnie pretensje o to, że napisałem, iż przemontował dokumentalny film *Między wrześniami a majem* w reżyserii Jerzego Bossaka tak, aby zgodnie z najnowszym trendem mocniej zaznaczyć polskie wartości narodowe.

List ten, w którym Roman Wionczek napisał także, iż Edda Perska wyjechała za granicę nieco później mimo jego zapewnień, że nic jej nie zagraża, został opublikowany razem z moją odpowiedzią. Napisałem w niej, że i tak łagodnie potraktowałem wspomnianą historię. Otóż Piotr Halbersztat, na którego relacji oparłem ten fragment, opowiadał mi również o szafie, za którą wiosną schowana była Edda Perska. Ponieważ jednak wiem, jakie w Polsce konotacje wywołuje zbitka słów: „Żyd” oraz „szafa”, przy opisie „wydarzeń marcowych” – pragnąc za wszelką cenę uniknąć nietrafnych skojarzeń z Zagładą – pominąłem ten drastyczny epizod i to, że Perską umieszczono za szafą, żeby nie rzuciła się w oczy<sup>248</sup>.

Bez przesady można natomiast powiedzieć, że po Marcu w życiu popaździernikowej Polski nastąpił najgorszy – obok stanu wojennego – okres, który najpierw wypełniały antysemicka i antyinteligencka kampania w środkach masowego przekazu, a następnie negatywne konsekwencje udziału Wojska Polskiego w tłumieniu Praskiej Wiosny. Nastąpił znaczny regres w życiu umysłowym i nasiliło się ograniczenie wolności słowa.

Michał Zieliński (sądząc z tekstu, jest to pseudonim biznesmena polskiego pochodzenia), który odwiedził Polskę w 1969 r., trafnie przedstawił nastroje panujące wówczas w Warszawie w środowisku literackim. Apatia, strach i brak wiary to elementy dominujące w tym opisie. Autor relacji przytoczył liczne plotki i anegdoty krążące w tym czasie po Polsce. Napisał także m.in. o opublikowanym właśnie nowym wydaniu *Malej encyklopedii powszechnej PWN*. „Kolejki podobno były w bibliotekach do obejrzenia jej. Encyklopedia, w której nie ma Gombrowicza, Marka Hłaski, Mrożka, Miłosza. Za to jest Gaworski, Dobrowolski, Machejek i mnóstwo innych tym podobnych. Jeszcze epoka ciemności się nie skończyła, a już sama sobie wystawiła pomnik”<sup>249</sup>. Ta wersja *Malej encyklopedii* również współtworzyła specyficzną dorobek Marca.

Znamienne jest, że ten aspekt „wydarzeń marcowych” podobnie w istocie ocenił znany partyjny socjolog Władysław Markiewicz. Według niego, po Marcu „platforma współdziałania władzy z intelektualistami, w tym także z humanistami, skurczyła się

<sup>247</sup> A. Lisiecka, *op. cit.*, s. 32.

<sup>248</sup> Relacja Piotra Halbersztata z kwietnia 1988 r.

<sup>249</sup> M. Zieliński, *Po inwazji*, „Kultura” (Paryż) 1970, nr 4, s. 93.

do tego stopnia, że można było właściwie mówić o bankructwie polityki naukowej proklamowanej przez Władysława Gomułkę<sup>250</sup>. W sumie należy ująć to jeszcze dosadniej: było to bowiem także bankructwo gomułkowskiej polityki kulturalnej. Kierownictwo PZPR, które jeszcze dziesięć lat wcześniej – gdyby tylko chciało – mogło liczyć na najtęższe umysły w kraju, praktycznie na własne życzenie pozbawiło się oparcia w kręgach inteligencji twórczej.

Prawdopodobnie poparcie ekipie Gomułki w ogóle nie było potrzebne. W rozumieniu dogmatycznego I sekretarza KC i jego najbliższych współpracowników intelektualistów zapewne powinni pokornie realizować to, czego od nich oczekiwała władza, i w żadnym razie nawet nie próbować jej pouczać i instruować. Wtedy też na dobre zaczął się proces zrywania więzów z partią przez środowiska inteligencji twórczej. Proces ten nasilił się i dopełnił po powstaniu „Solidarności”, w której szeregach można było znaleźć wielu wybitnych intelektualistów, także tych w przeszłości należących do PZPR.

---

<sup>250</sup> W. Markiewicz, *Spraw polskich splątanie*, Kraków 1986, s. 178.

## WIEC 8 MARCA: GENEZA, PRZEBIEG, KONSEKWENCJE

### Przygotowania do wiecu

Cały luty trwała na uniwersytecie „wojna ulotkowa” zainicjowana tekstem napisanym przez Kuronia i Modzelewskiego: *Polityczny sens petycji w sprawie „Dziadów”*, którego ukazanie zbiegło się w czasie ze zbieraniem podpisów pod wspomnianą petycją do Sejmu. Ulotkę rozkolportowano na większości wydziałów UW i w domach studenckich. W tym samym czasie na UW rozpoczęła się na dobre pół tajna, pół jawna akcja SB. Jakub Karpiński pisał po latach: „Prowadzono ostentacyjną inwigilację niektórych osób raczej po to, by je przestraszyć niż w celu zdobycia jakichś informacji. Niektórzy aktywiści ZMS i PZPR wydzielali listy studentom zbierającym podpisy<sup>1</sup>. W ten sposób część list z podpisami uległa zniszczeniu. Funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa krążyli wokół Uniwersytetu, ale raczej wstrzymywali się od wkraczania do budynków. Nie była to jednak reguła bez wyjątku. Widoczne już było, że agenci »chodzą na Uniwersytet«.

Na Uniwersytecie na tablicach ogłoszeń i po prostu na murach wywieszano i rozlepiano ulotki. Ulotkami nazywano jednostronicowe teksty przepisywane na maszynie i krążące z rąk do rąk. Ulotki mówiły o zakazie *Dziadów* i o represjach wobec studentów demonstrujących 30 stycznia. Wyjaśniano w nich sens akcji petycyjnej, informowano o tym, jak władze przeciwdziałały tej akcji. Aktywiści ZMS zdzielali ulotki, ale pojawiały się nowe<sup>2</sup>.

Pojawiły się też na UW ulotki inspirowane bądź przygotowane przez MSW. Na prywatne adresy rozsyłano ten oto anonimowy antysemicki wierszyk:

„Wieszcz narodu zszedł na *Dziady*,  
Czy już o tym wiecie?  
Gdy go Michnik i Szlajfery  
Okrzykują w świecie.  
  
Rzekł tak mądrze ktoś niedawno  
O piątej kolumnie,

<sup>1</sup> AIPN, 01288/22, Materiały Departamentu III, Notatka dot. zakłócenia porządku przed Teatrem Narodowym, k. 3. Dyrektor Piętek odnotował m.in., że zakwestionowano wraz z zebranymi 13 podpisami listę, którą miał student IV roku wydziału ekonomii politycznej Leszek Kopytko. Ponadto zarekwirowano petycję z 24 podpisami na Akademii Medycznej i odnotowano, iż 1 II podpisy na wydziale filozofii zbierała Barbara Toruńczyk, która – jak to ujęto w dokumencie – w czasie wyjaśnień zachowywała się prowokacyjnie i arogancko. W sumie od 1 do 5 II władze bezpieczeństwa zarekwirowały 5 egzemplarzy petycji z podpisami studentów UW, AM i PW. Dwie petycje – jak informował płk Piętek – „przejął kierownik domu akademickiego PW”. *Ibidem*, Kronika wydarzeń, k. 4.

<sup>2</sup> J. Karpiński, *Krótkie spięcie (marzec 1968)* [w:] *Wykres gorączki. Polska pod rządami komunistycznymi*, Lublin 2001, s. 182.



A Polacy w Żydów ślepią,  
Bo jak zwykle – durnie.

Dalej bracie, karabele  
Każdy w dłonie chwyta.  
Żyda za pejs i za morze  
Rada znakomita.

Im ta Polska, w którą pluja,  
Daje nadal łaski.  
Ty studenckie piwko ciągniesz,  
Czekasz na oklaski”<sup>3</sup>.

Zwraca tutaj uwagę odwoływanie się do gomulłowskiej „piątej kolumny” i pisanie nazwisk w liczbie mnogiej, które było jedną z cech marcowej oficjalnej propagandy. W tym samym czasie pojawiła się na UW kolejna ulotka, tym razem w formie odezwy. Jej autorzy lub pomysłodawcy, prawdopodobnie wywodzący się z MSW, sięgając po ten sam chwyt antysemitki tym razem wystąpili w roli studentów UW, którzy z troską i niepokojem informowali, że „komandos” nie po raz pierwszy próbują zakłócić spokój na uczelni: „Michnik, Blumsztajn, Szlajfer i ich spółka usiłują wzniecić niepokój wśród nas i zdyskredytować dobre imię studenta w opinii społeczeństwa. Stosując obłudną i podstępą demagogię, podszywiają się pod opinię ogółu studentów. W rzeczywistości wyrażają interes swego mocodawcy – syjonistów i RWE”.

W dalszej części autorzy ulotki z przekonaniem stwierdzali: wyżej wymienieni „nie mogą i nie będą nas uczyć tradycji patriotyzmu naszego narodu. To obłuda i perfidia. Im chodzi o rozróby, awantury i rozgłos w RWE. Nie pozwalamy panoszyć się draństwu w naszej uczelni. Apelujemy, by władze uniwersyteckie, nasi wychowawcy i organizacje społeczno-polityczne uwolniły nas od »komandosów«”. Ulotkę tę podpisano w znamienity sposób: „Ci, co nie frymarczą, lecz szczycą się patriotyzmem”<sup>4</sup>.

Kiedy na uczelni pojawiły się teksty antysemitki, o których autorstwo od początku podejrzewano MSW, młodzież odpowiedziała ulotką: *Prawa obywatelskie znów zagrożone* przygotowaną przez Jakuba Karpińskiego<sup>5</sup>. W zakończeniu czytamy tam: „Antysemitki, wydaje się wam, że jesteście głośni, a wy jesteście naprawdę cisi”. Ostatnie określenie było wyraźnym nawiązaniem do tytułu opery Janusza Szpotańskiego *Cisi i gęgacze*<sup>6</sup>.

W mieszkaniu Andrzeja Zabłudowskiego 22 lutego odbyło się spotkanie, w którym obok gospodarza uczestniczyła część najaktywniejszych „komandosów”: Blumsztajn, Bogucka, Witold Holsztyński, Kuroń, Irena Lasota, Lityński, Michnik, Modzelewski, Aleksander Perski, Szlajfer i Barbara Toruńczyk. Postanowiono wtedy najpóźniej tydzień po

<sup>3</sup> *Wydarzenia marcowe 1968*, Paryż 1969, s. 139.

<sup>4</sup> *Ibidem*.

<sup>5</sup> Relacja Karola Modzelewskiego z września 1988 r. Anna Siwek podaje, że reakcją na ulotki antysemitki były dwie studenckie: *Dziwni faceci* autorstwa Karpińskiego i *Przeciw faszystowskiej prowokacji* Modzelewskiego. Z tekstu wynika jednak, że *Dziwni faceci* to po prostu inny tytuł ulotki *Prawa obywatelskie zagrożone*. Zob. A. Siwek, *Uniwersytet Warszawski w marcu '68*, Warszawa 1989, s. 33.

<sup>6</sup> J. Lityński, *My z Marca* [w:] *Krajobraz po szoku*, red. A. Mieszczanek, Warszawa 1989, s. 67.

Nadzwyczajnym Zebraniu Oddziału Warszawskiego ZLP zorganizować na terenie UW wiec. Uznano też, że jeśli w ciągu tego tygodnia władze UW lub któraś z organizacji uniwersyteckich zorganizują zebranie w sprawie *Dziadów*, wtedy wiec będzie niepotrzebny, ponieważ zebranie zostanie odpowiednio rozpropagowane, a następnie przekształcone w wiec. „Komandosy” mieli się przyczyniać do stworzenia wśród studentów sprzyjającej atmosfery<sup>7</sup>.

Według Modzelewskiego, młodzież nalegała na zorganizowanie wiecu, ponieważ wdziała w nim zarówno protest przeciwko zdjęciu *Dziadów* i represjonowaniu w związku z tym studentów, jak i gest solidarności z pisarzami, którzy – jak się spodziewano – potęgą decyzję władz w sprawie *Dziadów*. Było też w tym jednak coś z chęci zobaczenia, jak rozwinie się sytuacja. Modzelewski – starszy, bardziej doświadczony i mający za sobą więzienie – był wówczas zdecydowanie przeciwny zwoływaniu wiecu, jeżeli władze nie zdecydują się na bezpośrednie represje wobec członków grupy. Uważał, że demonstracja będzie niezbędna tylko w wypadku ataku na środowisko. W każdym innym razie – według niego – „komandosy” mogli tylko stracić. Swoje stanowisko Modzelewski tłumaczył też groźbą represji oraz tym, że sprowokowane władze prawdopodobnie zlikwidują enklawę tolerancji na UW. Jego autorytet w grupie przesądził sprawę; udało mu się przekonać większość, żeby – przynajmniej na razie – wiecu nie organizować. Analogiczny pogląd z Modzelewskim 3 marca wyrazili Kołakowski i Pomian<sup>8</sup>. Kołakowski przy innej okazji, mówiąc o wiecu przygotowywanym przez „komandosów”, stwierdził: „Ci smarkacze chcą nas wpędzić w sytuację, w której my się wcale nie chcemy znaleźć”<sup>9</sup>.

Tymczasem prokuratura prowadziła śledztwa przeciwko Michnikowi i Szlajferowi pod zarzutem informowania zagranicznego dziennikarza. Równocześnie wobec obu zaczęto na UW postępowanie dyscyplinarne. Rektor Stanisław Turski wystosował 23 lutego do ministra oświaty i szkolnictwa wyższego Henryka Jabłońskiego list informujący o wyczerpaniu możliwości przeciwdziałania wystąpieniom Michnika i Szlajfera, z sugestią, aby minister „wkroczył w trybie nadzoru zwierzchniego”<sup>10</sup>. Zważywszy na obowiązujące wówczas prawo (autonomia szkół wyższych), trudno orzec, co to stwierdzenie miało oznaczać.

Od pewnego czasu „komandosy” zbierali się częściej niż poprzednio. Anna Siwek opisywała ten proces następująco: „Do spotkań dyskusyjnych z okazji urodzin czy imienin, na których omawiali problemy polityczne, gospodarcze, społeczne, doszedł nowy temat – bieżące wydarzenia. Nadal tzw. salony odbywały się w szerokim gronie kilkudziesięciu osób, ale stopniowo uformowała się wąska grupka, coś w rodzaju aktywu, sztabu, śledząca i omawiająca wszystkie aktualne zdarzenia”. Zaliczyła do tego grona Kuronia, Modzelewskiego, Michnika, Lasotę, Bogucką, Toruńczyk, Grudzińską, Lityńskiego, Blumsztajna, Dajczgewanda i Karpińskiego, który od czasu powrotu z więzienia Kuronia i Modzelewskiego regularnie uczestniczył w spotkaniach. Listę należałoby jeszcze rozszerzyć przynajmniej o Szlajfera i Góreckiego. Siwek trafnie podkreśliła, że bliskie związki przyjacielskie z „komandosami” łączyły też niektórych asystentów

<sup>7</sup> AIPN, 0365/46, t. 4, Wyniki śledztwa przeciwko grupie tzw. komandosów, k. 19.

<sup>8</sup> Relacja Karola Modzelewskiego z września 1988 r.

<sup>9</sup> Relacja Teresy Boguckiej z października 1988 r.

<sup>10</sup> Z. Rykowski, W. Władyka, *Marzec '68*, „Polityka” 1988, nr 8.

i obok Karpińskiego wymieniła omyłkowo Jana Tomasza Grossa, który był wtedy jeszcze studentem, Marcina Króla, Waldemara Kuczyńskiego, Aleksandra Smolara, Jadwigę Staniszkis i Andrzeja Zabłudowskiego. Stanowili oni grupę „bardziej zainteresowaną rozważaniami teoretycznymi aniżeli bezpośrednią, »konkretną« działalnością i raczej w takiej roli występowali w kręgu »komandoskim«. Ich stosunek do młodszych kolegów był pozytywny, popierali ich działania, niekiedy udzielali rad i pomocy”<sup>11</sup>.

Kolejne spotkanie, na które przybyło ponad pięćdziesiąt osób, odbyło się 3 marca z okazji urodzin Kuronia. Ze względu na podsłuch zainstalowany w jego mieszkaniu, ponownie skorzystano z uprzejmości jego sąsiadki, Wandy Marchlewskiej-Szymanko, i przyjęcie odbyło się u niej. Kuroń wygłosił tam referat *O mesjanizmie klasy robotniczej*, w którym podjął sprawę udziału robotników w zarządzaniu przemysłem i podziałem dochodu narodowego. Mówca opowiadał się za przekazaniem władzy w kwestiach gospodarczych radom robotniczym<sup>12</sup>.

W trakcie zebrania dotarła wiadomość o relegowaniu z UW Michnika i Szlajfera. W tej sytuacji postanowiono jeszcze tego samego dnia zebrać się w węższym gronie, aby się zastanowić, co dalej robić. Drugie spotkanie, w którym uczestniczyli: Kuroń, Modzelewski, Michnik, Blumsztajn, Bogucka, Górecki, Grudzińska, Holsztyński, Karpiński, Lityński, Zofia Lewicka, Sylwia Poleska, Aleksander Smolar i Toruńczyk, odbyło się w pokoju wynajmowanym po sąsiedzku przez Dajczgewanda. Zdecydowano zorganizować na terenie UW wiec studencki w środę 6 marca.

Plany doprecyzowano 4 marca w mieszkaniu Karpińskiego, gdzie zebrała się większość uczestników narady u Dajczgewanda. Postanowiono, iż wiec zostanie zorganizowany 8 marca w południe na dziedzińcu przed gmachem Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego. Zebrani byli zgodni co do tego, że w przygotowaniach główne role powinny odegrać dziewczyny, gdyż mniejsze było prawdopodobieństwo ich aresztowania. Dlatego też odczytanie rezolucji, której ostateczną redakcję do późnego wieczora 7 marca przygotowywał Modzelewski, powierzono Lasocie, Grudzińska zaś miała być odpowiedzialna za ochronę wiecu<sup>13</sup>.

W tym miejscu należy się zatrzymać chwilę nad kwestią relegowania z UW Michnika i Szlajfera. Decyzję, oficjalnie ogłoszoną 4 marca, podjął minister Jabłoński, a nie uniwersytecka komisja dyscyplinarna. W świetle obowiązujących wówczas przepisów była bezprawna, a mechanizmu jej podjęcia do dzisiaj nie wyjaśniono. Oficjalnie tłumaczono, iż zapadła w trybie nadzoru ogólnego, jaki ministrowie sprawują nad podległymi im instytucjami. Wyjaśnienie to budzi jednak wiele wątpliwości i zastrzeżeń.

Wszystko wskazuje na to, że Jabłoński decyzję o relegowaniu obu studentów podjął pod wpływem informacji z MSW. Zwraca przy tym uwagę fakt, że z jej ogłoszeniem zwlecano kilka tygodni. Michnik i Szlajfer zostali zatrzymani przez SB dopiero 6 marca i wtedy też Prokuratura Wojewódzka dla m.st. Warszawy przedstawiła im zarzut popełnienia

---

<sup>11</sup> A. Siwek, *op. cit.*, s. 34. Zrozumiałe jest, że te same informacje w zupełnie inny sposób ukazywano w cytowanym już wielokrotnie opracowaniu Biura Śledczego MSW (AIPN, 0365/46, t. 4, Wyniki śledztwa przeciwko grupie tzw. komandosów, k. 16–18).

<sup>12</sup> Relacja Jacka Kuronia z października 1988 r. Zob. też S. Blumsztajn, *Je rentre au pays*, Paris 1985, s. 55; J. Kuroń, *Wiara i wino. Do i od komunizmu*, Warszawa 1989, s. 286.

<sup>13</sup> Relacje: Adama Michnika z marca 1988 r., Karola Modzelewskiego z września 1988 r., Teresy Boguckiej z października 1988 r. i Jacka Kuronia z grudnia 1988 r.

przestępstwa z artykułu 109 kodeksu karnego. Niemniej jednak 8 marca – przed upływem 48 godzin – „wobec braku podstaw do zastosowania aresztu tymczasowego” obaj zatrzymani zostali zwolnieni. Co ciekawe, o wszystkich tych posunięciach I zastępca komendanta stołecznego MO ds. SB płk Stanisław Sławiński na bieżąco informował dyrektora Gabinetu Ministra płk. Stanisława Kończewicza<sup>14</sup>, co świadczyłoby, że w MSW przywiązywano do całej tej sprawy wielką wagę.

Nabierała ona zresztą coraz większego rozgłosu. Do rektora Turskiego 6 marca wpłynął list autorstwa Jasienicy. Dokument ten oprócz niego podpisali: Andrzejewski, Bocheński, Jastrun, Konwicky, Słonimski, Wańkowicz i Ważyk. Sygnatariusze listu stwierdzali, że zakaz wystawiania *Dziadów* w inscenizacji Kazimierza Dejmka „głęboko dotknął i rozgoryczył tę część społeczeństwa, której losy kultury narodowej nie są objętne”. Występowali też w obronie studentów, którzy wystąpili z protestem w tej właśnie kwestii. Przypominali jednocześnie, iż w rezolucji uchwalonej w czasie nadzwyczajnego zebrania pisarzy określono to rozgoryczenie jako słuszne.

Młodzież akademicka – pisali dalej – pierwsza zaprotestowała przeciwko zakazowi, składając przez to dowód postawy obywatelskiej: „Jesteśmy przekonani, że ten jej postępek w piękny sposób wzbogaci historię wyższych szkół warszawskich”. Następnie autorzy listu apelowali do prof. Turskiego, by „mocą swej władzy rektorskiej zechciał umorzyć postępowanie dyscyplinarne przeciw młodym ludziom, którzy – naruszając, być może, przepisy porządkowe – okazali się wierni kulturze narodowej i ogólnoludzkiej”<sup>15</sup>.

Również 6 marca na uniwersytecie odbyło się otwarte zebranie uczelnianej organizacji partyjnej poświęcone perspektywom i kierunkom rozwoju uczelni. W dyskusji głos zabrali m.in. Andrzej Duracz i Aleksander Perski. Wystąpili oni w obronie Michnika i Szlajfera oraz podważali zasadność decyzji relegowania ich z uczelni. Zebranie to wspominała po latach ówczesna studentka III roku Wydziału Historycznego UW Anna Dodziuk: „Normalnie na takie imprezy nikt nie chodził, ale wtedy Auditorium Maximum było wypełnione po brzegi. Spodziewałam się, że ciało profesorskie poprze stanowisko studentów w sprawie *Dziadów* i dwóch wyrzuconych i że to przekona władze. I chyba rzeczywiście były jakieś głosy pracowników naukowych na ten temat, ale ich nie pamiętam. Za to pamiętam, jak po dramatycznym wystąpieniu jednego z »komandosów« – Olka Perskiego – o pogwałceniu zasad demokracji i samorządności uczelni wstała jakaś panienka z geologii czy biologii i zaczęła biadolić, że w salach wykładowych brakuje krzeseł, a stołówka nie wydaje posiłków dietetycznych. Głos Olka został bez żadnej odpowiedzi czy repliki, jakby go wcale nie było. Miałam poczucie kompletnego surrealizmu tej sytuacji”<sup>16</sup>.

W owym czasie w jednej z krążących na terenie uniwersytetu ulotek studenci upominali się o swobody obywatelskie. „Prawa, które usiłuje się nam odebrać, są potrzebą elementarną [...]. Nie możemy ustąpić. Mamy takie same prawa, jak czechosłowaccy studenci i te same środki obrony”. Od 6 marca na uczelni kolportowano również ulotkę autorstwa Kuronia, wzywającą do udziału w wiecu w obronie swobód demokratycznych

<sup>14</sup> AIPN, MSW II, 1066, Meldunki Komendy Milicji Obywatelskiej m.st. Warszawy, Meldunki I zastępcy komendanta stołecznego MO ds. SB płk. Sławińskiego z 6 i 9 marca 1968 r., k. 9, 10.

<sup>15</sup> *Przemówienie I Sekretarza KC PZPR tow. Władysława Gomułki na spotkaniu z aktywem warszawskim w dniu 19 marca 1968 r.*, „Nowe Drogi” 1968, nr 4, s. 10.

<sup>16</sup> B. Dąbrowska [A. Dodziuk], *Musiałam to wybrać* [w:] *Krajobraz po szoku...*, s. 89–90.

wyznaczonym na piątek w południe na dziedzińcu UW. Hasło przewodnie demonstracji brzmiało: „Precz z represjami! Autonomia uniwersytetu zagrożona!”<sup>17</sup>.

Na wydziale historycznym ulotkę tę przyczepiono na tablicy ogłoszeń obok art. 83 Konstytucji PRL mówiącego o wolności słowa, druku, zgromadzeń i wieców, pochodów i manifestacji. Pułkownik Sławiński 7 marca poinformował swoich przełożonych, że poprzedniego dnia dwie ulotki (wykonane pismem odręcznym na papierze zeszytowym) zawiadamiające o miejscu i terminie wiecu zostały wywieszone na terenie Liceum Ogólnokształcącego im. Narcyzy Żmichowskiej w Warszawie. Przy okazji dodawał, że odbywali tam praktyki studenci Wydziału Matematyczno-Fizycznego UW<sup>18</sup>.

Ulotki informujące o wiecu pojawiały się też na wydziałach, na których środowisko „komandosów” nie było zbyt aktywne, np. na wydziale prawa. Michał Osóbka-Morawski, który w marcu 1968 r. na tym właśnie wydziale kończył pisać pracę magisterską, o wiecu dowiedział się z ulotek: „Ponieważ przychodziłem tam codziennie, zauważyłem, że ktoś przybiegał i naklejał ulotkę o wiecu. Prawdopodobnie byli to ludzie spoza naszego Wydziału, gdyż Wydział Prawa był taki trochę prorządowy: ZMS i inne oficjalne organizacje miały tam wtedy zdecydowaną większość. Za chłopakami biegał Leszek Garlicki (późniejszy profesor prawa zasiadający w Trybunale Konstytucyjnym) i zdierał te ulotki. »Atmosfera bulgotała« i było oczywiste, że coś się wydarzy”<sup>19</sup>.

Informacje o wiecu pojawiły się też na terenie Politechniki Warszawskiej. Roman Bielański, który w 1968 r. był studentem II roku wydziału mechanicznego energetyki lotnictwa, wspominał po latach, że 7 marca wieczorem był na zajęciach z rysunku w budynku MEL. „Któryś z kolegów zszedł i powiedział, że na dole przy dziekanacie jest jakaś ulotka. Zszedłem i zobaczyłem, że była tam mała kartka, może trochę większa niż pudełko zapalek. Była to zapowiedź protestu, wiecu 8 marca na uniwersytecie. [...] Gdy później schodziłem, to już jej nie było. Następnego dnia sporą grupą zerwaliśmy się z zajęć. W mojej grupie było to około 10 osób, ale z politechniki było ich więcej”<sup>20</sup>.

Dzięki temu, że w Warszawie rozkolportowano w sumie setki ulotek<sup>21</sup>, każdy, kto chciał, mógł zawczasu dowiedzieć się o wiecu. Irena Lasota, która po latach wspominała, iż sama przyniosła na UW ok. czterystu krótkich ulotek napisanych na maszynie, a przecież przepisywało je z pewnością dużo więcej osób, po latach skłonna była sądzić, że władze tym razem zachowywały się tak, jak gdyby wręcz zależało im na maksymalnym nagłośnieniu informacji o planowanym zgromadzeniu. Wydział filozofii i socjologii np. przez cały dzień był oblepiony ulotkami informującymi o wiecu, których praktycznie nikt nie zdejmował<sup>22</sup>.

<sup>17</sup> *Wydarzenia marcowe...*, s. 32.

<sup>18</sup> AIPN, MSW II, 1066, Meldunki Komendy Milicji Obywatelskiej m.st. Warszawy, Meldunek I zastępcy komendanta stołecznego MO ds. SB płk. Sławińskiego, 7 III 1968 r., k. 16–17.

<sup>19</sup> Relacja Michała Osóbki-Morawskiego z marca 2002 r.

<sup>20</sup> Relacja Romana Bielańskiego ze stycznia 2002 r.

<sup>21</sup> AIPN, MSW II, 1066, Meldunki Komendy Milicji Obywatelskiej m.st. Warszawy, Meldunek I zastępcy komendanta stołecznego MO ds. SB płk. Sławińskiego, 8 III 1968 r., k. 19–20. Według płk. Sławińskiego tylko na UW i w Szkole Głównej Planowania i Statystyki 7 III po południu rozrzucono ponad 500 ulotek sporządzonych pismem maszynowym. W Pałacu Kultury i Nauki w pomieszczeniach Wydziału Matematyczno-Fizycznego UW ulotki rozrzucał student III roku wydziału ekonomii politycznej Jacek Poprzeczko, który został zatrzymany na mieście po rozrzuceniu ok. 40 ulotek. W chwili zatrzymania Poprzeczko miał przy sobie jeszcze 51 sztuk.

<sup>22</sup> Relacja Ireny Lasoty z października 2005 r.

Do wiecu przygotowywali się nie tylko studenci, lecz także druga strona. W trakcie zamkniętej części wspomnianego zebrania partyjnego w Auditorium Maximum zarysowała się różnica w postawach pracowników naukowych dotycząca stosunku do wiecu przygotowywanego przez młodzież. Część zebranych uważała, że wiec powinien się odbyć, a nawet sugerowała, iż powinni wziąć w nim udział naukowcy, żeby w ten sposób zapobiec nieodpowiedzialnym ekscesom, a nade wszystko interwencji z zewnątrz. Grupa ta, której intencje bodaj najpełniej wyrażał wówczas Andrzej Murzynowski, uważała, że jest to problem wewnątrzuniwersytecki i należy rozwiązać go własnymi siłami. Ze stanowiskiem tym polemizował przede wszystkim prorektor Zygmunt Rybicki, który w swoim wystąpieniu dowodził, że „władze uniwersytetu poradzą sobie bez angażowania pracowników naukowych, zostały bowiem przygotowane środki zaradcze”<sup>23</sup>.

Na temat tych środków mówił 11 marca na naradzie aktywu społeczno-politycznego Warszawy I sekretarz KW PZPR Józef Kępa. Stwierdził wówczas, że „sprawa przygotowywanego wiecu znana była Komitetowi Warszawskiemu. Byliśmy świadomi, iż w przypadku dojścia do tego zgromadzenia nieuchronnie przekształcone ono zostanie w trybunę antypaństwowych, wrogich Polsce Ludowej wystąpień, trybunę ataków na kierownictwo partii. [...] W związku z tym, wspólnie z sekretarzami Komitetu Uczelnianego i kierownictwem uczelni, zastanawialiśmy się nad środkami, jakie należy podjąć, aby do zgromadzenia nie dopuścić”.

Kępa poinformował, że 7 marca władze UW wydały zarządzenie, w którym studenckie zgromadzenie z góry uznawały za nielegalne. Zarządzenie to skierowano do dziekanów oraz do kierowników katedr, aby zapoznali z jego treścią wykładowców i studentów. Jednocześnie zabroniono wywieszania i kolportowania wszelkich ogłoszeń i komunikatów niesygnowanych przez organizacje polityczne i społeczne oficjalnie działające na uniwersytecie. Ponadto w okólniku tym przypomniano, że wszelkie zgromadzenia na terenie uczelni można organizować wyłącznie po uzyskaniu zgody władz administracyjnych UW. Następnego dnia w godzinach rannych ogłoszono kolejne zarządzenie rektora UW, przypominające, że kierownictwo uczelni nie zezwoliło na zwołanie wiecu: „Próby odbycia wiecu traktowane będą jako sprzeczne z obowiązującym na uniwersytecie porządkiem oraz naruszające przepisy o zgromadzeniach publicznych”<sup>24</sup>.

W Komitecie Warszawskim 7 marca zwołano odprawę poświęconą sytuacji na uniwersytecie. Z powodu grypy nie mógł w niej wziąć udziału I sekretarz KU PZPR Andrzej Jezierski. Następnego dnia obserwował jednak wiec z siedziby KU w gmachu prawa, a wcześniej, o 10.00 rano spotkał się nawet z uczelnianym aktywem ZMS. Postanowiono, że stuosobowa grupa aktywistów ZMS też przyjdzie na wiec i spróbuje przemówić kolegom do rozsądku<sup>25</sup>.

Ówczesny wiceprzewodniczący Zarządu Uczelnianego ZMS Wojciech Lamentowicz wspominał po latach: „Wiedzieliśmy w kierownictwie ZMS na UW wcześniej o tym, że 8 marca odbyć się ma wiec [...]. Czuliśmy, że coś niedobrego się święci, i staraliśmy się zapobiegać konfliktowi, przynajmniej część z nas. [...] proponujemy, że uniwersytet bę-

<sup>23</sup> A. Siwek, *op. cit.*, s. 53–54; Relacja Janiny Zakrzewskiej z listopada 1988 r.

<sup>24</sup> *Co się kryje za ulicznymi awanturami? Przemówienie I sekretarza KW PZPR tow. Józefa Kępy*, „Trybuna Ludu”, 12 III 1968. Zob. też ADH PRL, Kolekcja Józefa Kępy, k. 101, J. Kępa, *Wspomnienia. Był taki czas*, mps, k. 69–70.

<sup>25</sup> J. Morawski, *Dwadzieścia lat później*, „Przegląd Tygodniowy” 1988, nr 9.

dzie zamknięty i na jego teren nie wejdą żadne osoby z zewnątrz. Natomiast ZMS miał na małym dziedzińcu, przed wiecem, zebrać pewną grupę aktywu (około 300 osób), która także weźmie udział w wiecu. Wiec odbędzie się normalnie, a ci zetemesowcy, którzy przyjdą, będą się zachowywać spokojnie, nie będą żadną bojówką i tylko gdy padną propozycje idące za daleko, to zetemesowcy mają ewentualnie głosować przeciwko albo wypowiadać inne zdanie”. Ostatecznie zetemesowcy zebrali się nie na małym dziedzińcu, tylko w stołówce, więc byli właściwie niewidoczni<sup>26</sup>.

## Motywy organizatorów wiecu

Spróbujmy odpowiedzieć na pytanie, dlaczego mimo wszystko w ogóle doszło do wiecu. Dlaczego wiedząc o sprzeciwie władz uczelni, „komandosi” zdecydowali się go jednak zwołać? Ideałem byłoby wiedzieć, co wtedy, w marcu 1968 r., myśleli Kuroń, Modzelewski, Michnik, Blumsztajn i inni. Ponieważ jest to niewykonalne, odwołajmy się z konieczności do ich późniejszych relacji, pamiętając, iż mogą one odzwierciedlać także późniejsze doświadczenia ich autorów.

Okoliczności powstania wypowiedzi Szlajfera z lipca 1968 r. wymagają dodatkowego wyjaśnienia. Otóż w tym czasie, jak wielu innych „komandosów”, przebywał on w areszcie śledczym. W tajemnicy przed wszystkimi, na własny użytek, sporządzał notatki, które znaleziono w czasie rewizji celi. Notatki te we fragmentach zostały następnie włączone do akt sprawy i wykorzystane w śledztwie. Wykorzystano je także przy pisaniu cytowanego już opracowania zatytułowanego Wyniki śledztwa przeciwko grupie tzw. komandosów. Z opracowania tego korzystali partyjni historycy, zajmujący się Marcem (zwłaszcza Bogdan Hillebrandt), naturalnie nie podając, skąd wzięły się w tym tekście tak liczne cytaty z wypowiedzi Szlajfera. Najważniejsze jest chyba to, że Szlajfer był w swoich wyznaniach zapewne szczery, choć ciążyło mu poczucie klęski, co rzutowało na jego sądy i oceny.

Po tych zastrzeżeniach oddajmy głos Szlajferowi: „Wiec w dniu 8 marca miał być sondą, a zarazem przygrzywką do dalszych akcji. Było dla nas oczywistym, że jeśli władze postanowią zastosować najostrzejsze środki, to zgniotą nas po prostu aresztowaniami i milicją. Jeśli natomiast powstrzymają się przed policyjnymi represjami i zechcą rozmawiać ze studentami, to wygrana mamy po prostu w kieszeni. [...] Cel był bardzo prosty i jednoznaczny. Chcieliśmy stworzyć organizację młodzieży studenckiej, która by będąc niezależna od istniejących partii politycznych w kraju, mogłaby stanowić platformę dla tych sił, które walcząc o socjalizm, chciałyby widzieć ten socjalizm nie jako dyktaturę małej garstki ludzi, a jako rzeczywisty wpływ społeczeństwa na kształtowanie swojej rzeczywistości. Chcieliśmy przekształcić grupę »komandosów« w załączek nowej organizacji studenckiej. To był nasz cel główny, kiedy organizowaliśmy wiec”.

Dodać wypada, że do komitetu studenckiego wyłonionego w czasie wiecu weszli także mniej znani „komandosi” oraz osoby pozostające pod ich wpływem, ale formalnie niezwiązane z tą grupą. Poza tym ważne jest i to, że wiec na uniwersytecie miał być

<sup>26</sup> W. Lamentowicz, *Moje przeżycie Marca*, „Krytyka” 1988, nr 28–29, s. 41.

testem. Dla wszystkich zainteresowanych było jasne, że udany wiec prawdopodobnie spowoduje podobne wystąpienia na innych – nie tylko warszawskich – uczelniach<sup>27</sup>.

Szlajfer kładł głównie nacisk na motywy polityczne. Inaczej akcenty rozkładał Kuroń, który na przełomie lat 1980 i 1981 napisał na interesujący nas temat: „Wiosną 1968 roku byłem jedną z osób, które zdecydowały się zwołać wiec na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego w dniu 8 marca. Wśród ludzi, którzy podejmowali tę decyzję, byłem najstarszy wiekiem i doświadczeniem. Jeszcze teraz jestem przekonany, że należało wówczas rzucić hasło wiecu. Dawaliśmy świadectwo najwyższym wartościom narodowym i uniwersalnym. Ustąpić w tym momencie, znaczyło poddać się, oddać w milczeniu pole siłom najczarniejszej sotni w czarnosecinnym PZPR. Wiedziałem jednak, że po wiecu pójdę do więzienia, a wraz ze mną moi młodszy przyjaciele, a za nimi nie znani nam i nie znający nas. Nie zdawałem sobie wówczas sprawy z rozmiarów represji, które nastąpią, ale wiedziałem, że moja decyzja może złamać życie wielu młodym ludziom”<sup>28</sup>.

Dla Kuronia mogła to być więc przede wszystkim decyzja o podłożu moralnym, a nie politycznym. Tak ją zresztą przedstawił w swoim referacie wygłoszonym 8 marca 1981 r. w czasie uniwersyteckiej sesji poświęconej „wydarzeniom marcowym”. Kuroń mówił wówczas: „Polityka to rachunek zysków i strat. Obowiązuje zatem tylko wówczas, gdy można jeszcze coś zyskać czy utrzymać to, co się już uzyskało. Kiedy taka możliwość się kończy, zaczyna się zupełnie inny wymiar. Powiedziałbym, że w tym momencie dla każdego z osobna, indywidualnie, zaczyna się wolność. Oto w momencie, kiedy kończy się politykowanie, kiedy nie ma szans skuteczności, zaczynamy już tylko odpowiadać za prawdę. Już wtedy, w »czarnym październiku« 1957 r., należało sobie uświadomić, że jako ruch przestaliśmy istnieć. Jedyne, co możemy zrobić, to powiedzieć głośno swoje prawdy, zginąć z rozwiniętym sztandarem. Byłby to nie tylko gest, byłby to przede wszystkim testament Października. Ale wtedy jeszcze nie rozumieliśmy tego. Kiedy w marcu 1968 r. stanęło przed nami pytanie, czy robić wiec na uniwersytecie, tamten błąd nad nami ciążył. Nie mówię, że nad wszystkimi uczestnikami tego zebrania, które podjęło decyzję, ale przynajmniej nad kilkoma starszymi. Myśmy trzeźwo oceniali nasze szanse. Wiedzieliśmy, że pójdziemy do więzienia. Nie przypuszczaliśmy tylko, że w tak licznym towarzystwie. Nie sądziliśmy, że to taki rozmiar przybierze. I może to znowu był błąd. Mieliliśmy jednak przeświadczenie, że w tym momencie trzeba dać świadectwo i że dajemy je, każdy z osobna.

Sądę, że jeżeli należałoby wskazać dziś manifest ideowy marca 1968 r., to należałoby wybrać *Przesłanie Pana Cogito* Herberta: »Nie ocalałeś po to aby żyć, masz mało czasu trzeba dać świadectwo [...]«. A daje się świadectwo wtedy, kiedy ma się siebie do zadysponowania i siebie się chce poświęcić, bo każdy może poświęcić tylko siebie, nie może poświęcać nikogo innego. O tym trzeba nieustannie pamiętać.

Niestety, nie jest to w pełni prawdziwe. Mam świadomość, że w marcu 1968 r. chciałem poświęcić tylko siebie, a poświęciłem wielu, wielu innych. Nic na to nie poradzę. Myślę jednak, że chroni mnie trochę to, że o tym wiem, że o tym pamiętam, że ponoszę

---

<sup>27</sup> AIPN, 0365/46, t. 4, Henryk Szlajfer, k. 35–37. Zob. też *ibidem*, Wyniki śledztwa przeciwko grupie tzw. komandosów, k. 21; B. Hillebrandt, *Marzec 1968. Geneza i przebieg wypadków*, Warszawa 1983, s. 66; *idem*, *Marzec 1968*, Warszawa 1986, s. 48–49; I. Martowa, *Marzec 1968. Nieudana próba zamachu stanu*, Warszawa 1981, s. 28 (fragment relacji).

<sup>28</sup> J. Kuroń, *Zło, które czynię*, „Krytyka” 1981, nr 10–11, s. 164.



odpowiedzialność za każdy czyn i za każde jego zaniechanie. Granicą polityki są fundamentalne wartości ludzkie<sup>29</sup>.

Podczas tej samej sesji Blumsztajn, mówiąc o wiecu z 8 marca, łączył motywy moralne (solidarność z relegowanymi kolegami) z politycznymi: „Myśmy szli na ten wiec z przekonaniem, że nie chcieliśmy go. Myśmy byli przekonani, że nie mamy innego wyjścia. Nie wierzyliśmy, nie wyobrażaliśmy sobie, że może się zacząć to, co się zaczęło, że możemy uzyskać takie poparcie, że to może wybuchnąć w całej Polsce. Mieliśmy po prostu takie poczucie, że inaczej nie można, bo jeżeli pozwolimy relegować dwóch, to rozbiją cały ten ruch<sup>30</sup>”.

Niektórzy historycy partyjni naturalnie przypisywali „komandosom” wyłącznie nieczyste motywy polityczne, przy czym były to insynuacje niepoparte materiałem źródłowym. Władysław Ważniewski napisał np., że wiec miał stanowić „początek wystąpień studentów na szeroką skalę, miał objąć wszystkie uczelnie Warszawy i wszystkie ośrodki akademickie w kraju. Wysłannicy »komandosów« przygotowywali już wcześniej grunt do wystąpień we Wrocławiu, Krakowie, Poznaniu, Lublinie, Łodzi i innych miastach. Spisek miał przerodzić się w otwarty bunt, który drogą stopniowej eskalacji miał doprowadzić do stanu anarchii i stworzenia warunków do zmiany władzy. Wydarzenia marcowe widziano w następujących etapach: »Najpierw studenci, później robotnicy, potem żołnierze, a w końcu będzie krwawy Budapeszt«<sup>31</sup>.

Ida Martowa utrzymywała, że ostatnie zdanie zostało zaczerpnięte z wypowiedzi Antoniego Zambrowskiego, który wygłosił je, ponoć zacierając z uciechą ręce<sup>32</sup>. Gdy go o to zapytałam, zaprzeczył. Odparł natomiast, iż wypowiedział takie zdanie (bez zacierania rąk), mając na myśli, że jeśli władze polityczne będą dalej popełniały błędy, to najpierw wystąpią studenci, później robotnicy... itd. Interpretacja Martowej pochodzi prawdopodobnie stąd, że zdanie to w usta Zambrowskiego włożył na jego procesie jeden ze świadków oskarżenia<sup>33</sup>.

Oczywiście celem organizatorów wiecu i w ogóle całego marcowego ruchu studenckiego nie było sprowokowanie „krwawego Budapesztu” – jest to twierdzenie absurdalne – ale raczej nawiązanie do politycznego i ideowego dorobku Praskiej Wiosny. Ważne jest przy tym to, że najbardziej doświadczeni i po prostu najstarsi w grupie Kuroń i Modzelewski, rozumując w kategoriach ogólnopolskich, zakładali, że będzie to akcja o zasięgu niewykraczającym poza UW<sup>34</sup>.

## Dramatyczny Dzień Kobiet

W piątek od rana wyczuwało się na UW atmosferę podniecenia i oczekiwania. Lipski, który był zaproszony na urodziny Kuronia, lecz nie mógł przyjść i nie był obecny przy

<sup>29</sup> J. Kuroń, *Między Październikiem 56 a Marcem 68* [w:] *Marzec '68. Sesja w Uniwersytecie Warszawskim 1981 r.*, Warszawa 1981, z. 1, s. 8. Jacek Kuroń był pewien, że Modzelewski, on i jeszcze parę innych osób zostaną aresztowani, założył się nawet o to z Ireną Grudzińską, która później regularnie w rocznicę Marca przysyłała mu z Zachodu butelkę znakomitego koniaku (J. Kuroń, *Wiara i wina...*, s. 287).

<sup>30</sup> Nagranie magnetofonowe w zbiorach autora.

<sup>31</sup> W. Ważniewski, *Problemy rozwoju Polski Ludowej 1944–1980*, Warszawa 1982, s. 89.

<sup>32</sup> I. Martowa, *op. cit.*, s. 28.

<sup>33</sup> Relacja Antoniego Zambrowskiego z czerwca 1987 r.

<sup>34</sup> Relacja Karola Modzelewskiego z września 1988 r.; Relacja Jacka Kuronia z grudnia 1988 r.

podejmowaniu decyzji o zorganizowaniu wiecu, gdy zorientował się, że z czołowych działaczy pozostali w kraju tylko Moczar i Strzelecki, postanowił odwieść „komandosów” od organizowania wiecu. W „Bristolu” rankiem 8 marca rozmawiał z grupą młodzieży (zapamiętał jedynie Barbarę Toruńczyk), przekonując, że to nie najlepszy moment do podejmowania tego typu akcji. Studenci odpowiedzieli mu jednak, że jest już za późno, żeby cokolwiek zmienić<sup>35</sup>. Do działania przystąpiła zresztą także druga strona. Już o 6.00 rano został aresztowany w swoim mieszkaniu Szlajfer; SB zatrzymała też Blumsztajna i nocującego u niego Lityńskiego<sup>36</sup>.

Bogucka i Lasota tego dnia od rana przebywały na wydziale historycznym, by na pewno dotrzeć na wiec. Dajczgewand 7 marca wieczorem znalazł się w żeńskim akademiku przy ulicy Kickiego. Ponieważ pojawili się agenci SB, a Dajczgewand musiał się przedostać do męskiego akademika, znajdującego się po drugiej stronie ulicy, studenci i studentki pomogli mu w tym, organizując późnym wieczorem uliczną zabawę pod domami studenckimi. Pod ochroną roztańczonego korowodu Dajczgewand dotarł do celu<sup>37</sup>. Natomiast sam zainteresowany zaprzeczył, jakoby – wbrew temu co napisałem przed laty – miał przybyć na wiec, na teren UW samochodem dostawczym piekarni, cały obsypany mąką<sup>38</sup>.

Już o 10.00 – jak czytamy w jednym z dokumentów MSW – „w sześć rejonów, gdzie zamieszkują studenci, skierowano radiowozy z cywilnymi załogami jako ogniwa obserwacyjno-interwencyjne, z zadaniem informowania o sytuacji w tych rejonach i przemieszczaniu studentów”<sup>39</sup>. Trudno powstrzymać się od uwagi, że nawet jak na milicyjne zwyczaje tekst ten napisano wyjątkowo pretensjonalnym językiem. Przed południem w okolicach uniwersytetu pojawiło się kilkanaście autokarów z napisem „Wycieczka”.

Jeden z uczestników wiecu, dziś znany socjolog, a wówczas student V roku wydziału filozoficznego, Antoni Sułek, w swoim nieopublikowanym dzienniku zanotował, że krótko przed południem sekretarz Komitetu Uczelnianego PZPR Marian Dobrosielski w towarzystwie pracownika Rektoratu usiłowali nakłonić studentów do rozejścia się, odczytując im oświadczenie władz uczelni, uznające wiec za nielegalny. Nikt tego oczywiście nie słyszał, a może nawet specjalnie nie słuchał; gęstniejący tłum udał się pod BUW<sup>40</sup>. Tam punktualnie o 12.00 rozpoczął się wiec. Ludzi przybywało z każdą chwilą, gdyż przyłączali się zarówno studenci wchodzący na teren UW, jak i ci, którzy kończyli właśnie zajęcia. Oczywiście trudno precyzyjnie określić, ile osób się zebrało. Liczba na pewno się zmieniała. Niemniej jednak z różnych przekazów i relacji wyłania się obraz tłumy początkowo szacowanego na kilkaset, a z czasem nawet na kilka tysięcy osób.

<sup>35</sup> Relacja Jana Józefa Lipskiego z września 1988 r.

<sup>36</sup> Relacja Henryka Szlajfera z czerwca 1988 r.; Relacja Jana Lityńskiego z marca 1988 r. Zob. też S. Blumsztajn, *op. cit.*, s. 55–56. We wczesnych godzinach rannych zatrzymano także Aleksandra Perskiego i Sławomira Kretkowskiego (AIPN, MSW II, 1066, Meldunki Komendy Milicji Obywatelskiej m.st. Warszawy, Meldunek I zastępny komendanta stołecznego MO ds. SB płk. Sławińskiego, 8 III 1968 r., k. 21).

<sup>37</sup> Relacja Teresy Boguckiej z października 1988 r.

<sup>38</sup> Relacja Józefa Dajczgewanda z marca 2005 r.

<sup>39</sup> AIPN, 01288/21, Notatki Departamentu III MSW, Kronika przebiegu wydarzeń 8 III 1968 r. na terenie m.st. Warszawy oraz wydanych w związku z tym poleceń, k. 96.

<sup>40</sup> A. Sułek, *8 III 1968. Relacja prawie na żywo*, s. 1 (mps w zbiorach J. E.). Jest to tekst sporządzony 11 marca, a więc zaledwie trzy dni po opisywanych wydarzeniach. Za jego udostępnienie dziękuję bardzo prof. Antoniemu Sułkowi. Zob. też List Antoniego Sułka z 20 kwietnia 1991 r. (w zbiorach J. E.).

Trzeba też jednak pamiętać, iż na dziedzińcu obok uczestników wiecu znalazły się wtedy również setki obserwatorów i funkcjonariuszy MSW.

Studentka V roku filozofii, Irena Lasota, odczytała projekt rezolucji, w której studenci uczelni warszawskich, zebrani na wiecu 8 marca 1968 r., wyrażali sprzeciw wobec depantania Konstytucji PRL. W ich ocenie „represjonowanie studentów, którzy protestowali przeciwko haniebnej decyzji zakazującej wystawiania *Dziadów* w Teatrze Narodowym”, stanowiło jawne pogwałcenie art. 71 Konstytucji.

W dalszej części zebrani deklaruwali, iż nie pozwolą odebrać sobie prawa do obrony demokratycznych i niepodległościowych tradycji narodu polskiego i domagali się unieważnienia decyzji o usunięciu z uczelni kolegów Adama Michnika i Henryka Szlajfera. Pisali też: „Żądamy umorzenia postępowania dyscyplinarnego przeciw Ewie Morawskiej, Marcie Petruszewicz, Józefowi Dajczgewandowi, Marianowi Dąbrowskiemu, Sławomirowi Kretkowskiemu, Janowi Lityńskiemu, Wiktorowi Nagórskiemu i Andrzejowi Polowczykowi, obwinionym o udział w demonstracji studenckiej po ostatnim przedstawieniu *Dziadów*.”

Żądamy przywrócenia Józefowi Dajczgewandowi należnego mu stypendium. Domagamy się, aby w terminie dwutygodniowym od dnia dzisiejszego minister oświaty i szkolnictwa wyższego Henryk Jabłoński oraz rektor Uniwersytetu Warszawskiego udzielili bezpośrednio zbiorowości studenckiej odpowiedzi na powyższe żądania<sup>41</sup>.

Następnie Wiktor Górecki, wedle relacji „Trybuny Ludu” z 11 marca „znany już uprzednio z awanturniczych występów”, oraz Mirosław Sawicki<sup>42</sup> odczytali projekt drugiej uchwały. Wyrażano w niej „pełne poparcie dla rezolucji Nadzwyczajnego Walnego Zebrania Warszawskiego Oddziału Związku Literatów Polskich”, w której potępiono zaostrenie cenzury i zdjęcie z afisza *Dziadów* Adama Mickiewicza. Solidaryzowano się natomiast ze środowiskiem twórczym w obronie kultury i swobód obywatelskich<sup>43</sup>.

Już po przyjęciu obu rezolucji<sup>44</sup>, gdy studenci w zasadzie zamierzali się rozejść, na dziedziniec UW wjechało kilka autokarów z tablicami „Wycieczka”<sup>45</sup>. Maciej Rosalak po latach wspominał: „Było ich siedem i zajęły całą przestrzeń wzdłuż krawężnika od Instytutu Historii do bramy. Spojrzałem odruchowo na zegar na BUW-ie. Była dokładnie 12.13<sup>46</sup>. O której wyruszyły te »wycieczki«? Wysypują się ludzie w cywilnych ubraniach, niektórzy z biało-czerwonymi opaskami. Biegną do wiecujących. Coś tam mówią, usiłują rozerwać grupę. Na razie bez rękoczynów. Studenci stojący po bokach trzymają się za ręce, krzyczą na tamtych. Ze środka lecą śnieżne piguły”<sup>47</sup>.

<sup>41</sup> *Wydarzenia marcowe...*, s. 32.

<sup>42</sup> W III Rzeczypospolitej minister edukacji i sportu w gabinecie Marka Belki.

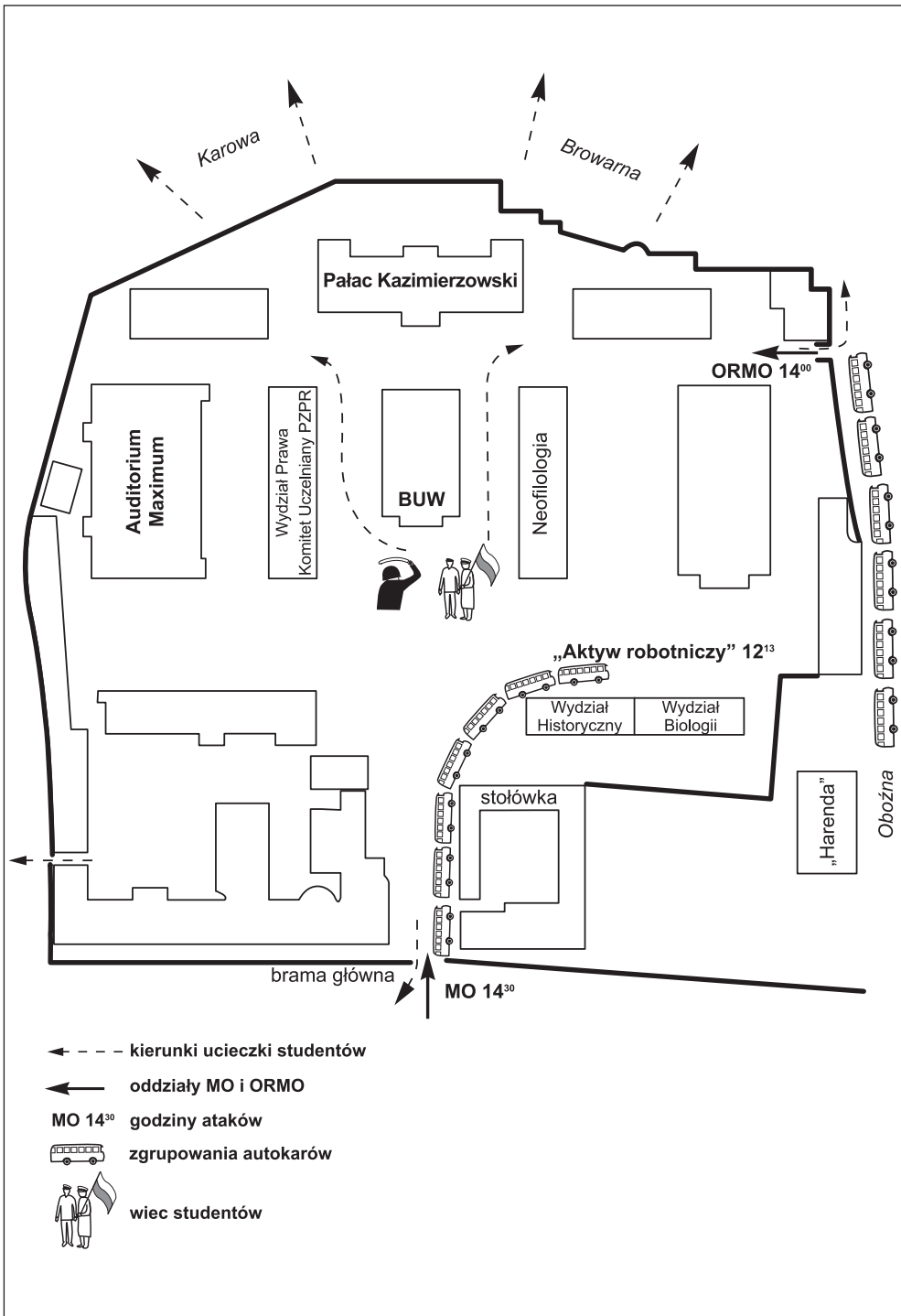
<sup>43</sup> *Wydarzenia marcowe...*, s. 33.

<sup>44</sup> Irena Lasota wspominała, że nawet jeszcze wcześniej, w trakcie odczytywania projektu rezolucji, widziała jakiegoś zamieszanie wokół ławki, na której stała. Dostrzegła m.in. doc. Mariana Dobrosielskiego uderzającego kogoś (Relacja Ireny Lasoty z października 2005 r.).

<sup>45</sup> Antoni Sulek odniósł wrażenie, iż na jednym z nich był napis: „Zakłady im. Nowotki” (A. Sulek, *op. cit.*, s. 3). Natomiast Tomasz Szarota, który tego dnia w BUW-ie zbierał materiały do swojej pracy *Okupowanej Warszawy dzień powszedni*, zapamiętał, że gdy wychodził potem na ul. Obozną, zobaczył tam rząd autokarów mniej więcej od „Harendy” w dół, do plotu uniwersyteckiego. Na jednym z nich widniał napis: „Zakłady im. Róży Luksemburg”. List Tomasza Szaroty z 17 marca 1991 r. (w zbiorach J. E.).

<sup>46</sup> W cytowanej już Kronice podano, że autobusy wjechały na dziedziniec UW o 12.07. AIPN, 01288/21, Notatki Departamentu III MSW, Kronika przebiegu wydarzeń 8 III 1968 r. na terenie m.st. Warszawy oraz wydanych w związku z tym poleceń, k. 96.

<sup>47</sup> M. Rosalak, *Pamiętnik z Marca*, „Tygodnik Demokratyczny” 1988, nr 10.



Wydarzenia 8 marca 1968 r. na Uniwersytecie Warszawskim

Jedną z pierwszych ofiar ataku przybyszów, jeżeli w ogóle nie pierwszą, był Wiesław Władyka – dziś znany historyk. Podszedł do niego któryś z „wycieczkowiczów”, zaczął go zaczepiać i w końcu uderzył. Cios nie był zbyt mocny, ale ponieważ było ślisko, Władyka stracił równowagę i upadł. W ten sposób został, być może pierwszą, ofiarą marca<sup>48</sup>.

Opisanymi przez Rosalaka studentami trzymającymi się za ręce byli prawdopodobnie aktywiści ZMS. Wojciech Lamentowicz wspominał później: „[gdy] zebrała się już spora grupa pod biblioteką, wyszliśmy z tą grupą z małego dziedzińca i szliśmy w stronę biblioteki. Wtedy otworzyła się brama uniwersytecka i przyjechały autobusy z tzw. aktywem. Ta »wycieczka« najpierw rzuciła się na nas i zepchnęła nas na kolegów, którzy zebrawi się przed biblioteką, aby uchwalić rezolucję.

Cywilnie z autobusów byli zorganizowani, mieli jakieś rozkazy i było to jednak przygotowane, skoro trzymali się pod ręce, ustawieni w dwóch–trzech szeregach. Miałem poczucie, że nas ściskają coraz bardziej. Część osób chciała rozejść się na boki, uciec z tego miejsca, a część nie chciała dać się uderzyć, lecz cywile spychali nas wyraźnie pod Pałac Kazimierzowski. Nawet ci, którzy nie chcieli, też byli pod Pałacem<sup>49</sup>. Jednocześnie aktywiści ZMS starali się przeciwstawić organizatorom wiecu, skandując: „Dajcie się nam spokojnie uczyć!”, „Wichrzyciele z uczelni!”, „Prowokatorzy precz z uczelni!”. Nawoływania te pozostały jednak bez odzewu.

Tymczasem dookoła studentów ustawiło się kilkuset mężczyzn w cywilnych ubraniach, których Jakub Karpiński, jeden z uczestników wiecu, tak opisywał: „Ludzie w średnim wieku, w kozuchach i baranich czapkach, różnie potem charakteryzowani przez rzeczników oficjalnej wersji wydarzeń, a przez uczestników wiecu traktowani jako tajniacy. Później czasem pisano i mówiono, że to byli członkowie Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej, czasem, że był to »aktyw robotniczy« lub »aktyw społeczno-polityczny«<sup>50</sup>.

Powyższe określenia dobrze korespondowały z niekiedy sprzecznymi opisami przybyszów, których poszczególni uczestnicy wiecu w rozmaity sposób charakteryzowali. Wspólne dla wszystkich relacji było podkreślanie odmienności wyglądu studentów i owych „wycieczkowiczów”. Jedna z uczestniczek wiecu mówiła: „Wyglądali jak wycieczka z Moskwy. Wszyscy mieli jesionki w jodełkę, a w rękawach ukryte pałki”. Ktoś inny tak opisywał przybyszów: „Na dziedzińcu pojawili się mężczyźni ubrani niemal jednakowo, w płaszczach, w kapeluszach<sup>51</sup>.

Według Jana Walca, wygląd „wycieczkowiczów”, sposób stania (w rozkroku), mimika, gestykulacja młodzieży wychowanej na filmach wojennych kojarzyły się z gestapo. Dlatego m.in. już pod BUW-em rozległy się okrzyki: „Gestapo!”, natychmiast podchwyczone przez tłum; studenci rzucali też w stronę „aktywu” drobne monety. Wałc podkreślał, że okrzyk ten pojawił się spontanicznie. Zresztą przybysze pewnie nie dostrzegali tego podobieństwa i chyba nie rozumieli całej sytuacji. Prawdopodobnie w ich rozumieniu studenci po prostu ich obrażali, co oczywiście miało wpływ na podgrzewanie atmosfery. Ważne jest też, że – zdaniem Walca – niektórzy „wycieczkowicze” od

<sup>48</sup> Relacja Pawła Wieczorkiewicza z grudnia 1988 r.

<sup>49</sup> W. Lamentowicz, *op. cit.*, s. 41.

<sup>50</sup> J. Karpiński, *Krótkie śpięcie (marzec 1968)* [w:] J. Karpiński, *Wykres gorączki. Polska pod rządami komunistycznymi*, Lublin 2001, s. 188–189.

<sup>51</sup> *Marcowe migawki*, „Wezwanie” 1988, nr 14, s. 4.

początku mieli pałki w rękach i większość studentów od razu wiedziała, że przybysze nie są robotnikami. W odczuciu studentów należeli do pokolenia ich rodziców, choć Wałc przypuszczał, że byli młodszy – z pokolenia ZMP, a zatem wówczas osoby mniej więcej czterdziestoletnie.

Istotne też było, że w pojęciu większości studentów byli to ludzie prymitywni (wypowiadali się w sposób niegramatyczny, wygłaszając wyuczone zawczasu kwestie), zupełnie niepasujący do miejsca, w którym się znaleźli. Ktoś nawet brutalnie zauważył, że chamy w buciorach zbrukały i sprofanowały teren uczelni. Wałc wskazywał na różnice życiowych doświadczeń studentów i „wycieczkowiczów”, na brak wspólnego kodu kulturowego. Przybysze nie mieli zebranych studentom nic do zaproponowania poza wezwaniem do powrotu do nauki, choć nie odwoływali się jeszcze do późniejszego hasła propagandowego: „Studenci do nauki!”<sup>52</sup>

Przybysze wezwali studentów, by nie prowokowali zamieszek i rozeszli się w spokoju. Odpowiedział im Górecki, określając przybycie „wycieczek” na teren UW jako prowokacyjne przeciwstawienie robotników studentom. Równocześnie powoływał się na wspólnotę interesów i te same ceny mięsa, które dotyczyły i jednych, i drugich, wyraźnie nawiązując do listopadowej podwyżki cen mięsa i jego przetworów. Antoni Sułek zauważył, że wielu przybyszów było pijanych. „Twarze lombrosowskie, a bili brutalnie. [...] Dla mnie osobiście fakt wejścia tych typów na teren uczelni był upokarzający”<sup>53</sup>.

Z przybyszami współpracowali niektórzy pracownicy naukowcy. Teresa Bochwic wspominała np., że Marian Dobrosielski „biegał spocony między studentami i pokazywał, kogo trzeba, swoim zaufanym. Takiego wskazanego »robotnicy« – potem okazało się, że rzeczywiście byli tam również robotnicy, nie tylko ubecy – którzy przyjechali »nauczyć rozumu rozwydrzoną młodzież bananową«, łapali i wsadzali do budy milicyjnej”.

Dalej opisywała: „Pamiętam naszych kolegów należących do ZMS-u, którzy utworzyli zwarty szpaler, trzymając się ściśle pod rękę, podeszli w rozkołysanym rytmie do Dobrosielskiego i wyskandowali, że są gotowi, a on pobłogosławił ich ruchem dłoni. Poniesiona przez tłum, w pierwszej chwili nie zrozumiałam tej sceny, myślałam, że oni są z nami, jako jedyne go przeciwnika widziałam tych »robotników« [...] z małymi, czarnymi pałkami, w których był metal, bo przy biciu wcale się nie wyginały jak te białe milicyjne. Dopiero po chwili zrozumiałam, że to piąta kolumna wśród studentów, że oni stają w jednym szeregu z bijącymi nas. Uniosło mnie w tłumie do przodu, tam, gdzie stali »robotnicy«, i tam zostałam pokazana przez docenta. Obie grupy, napierane przez stojących dalej, zwały się, a ja znalazłam się w samym środku. »Robotnicy« złapali mnie za ręce, usiłowali wyrwać. Koledzy trzymali mnie z tyłu za płaszcz, za szyję i ciągnęli do siebie. Tłum pchał się na mnie z obu stron, a dwie potężne siły próbowały rozerwać [...]. Jakoś się wyrwałam, popchnięto mnie do tyłu”<sup>54</sup>.

Dobrosielski do działania przystąpił zresztą, zanim „aktyw robotniczy” przybył na teren uczelni. Poza tym nie ograniczył się jedynie do wskazywania ofiar swoim zaufa-

<sup>52</sup> Relacja Jana Walca z października 1988 r.; relacja Pawła Wieczorkiewicza z grudnia 1988 r. Paweł Wieczorkiewicz wyraził pogląd, że przybysze wyglądali raczej na typowych aparatczyków niż na gestapowców; robili wrażenie majstrów z fabryki wyposażonych w partyjne legitymacje.

<sup>53</sup> A. Sułek, *8 III 1968. Relacja prawie na żywo*, s. 2 (mps w zbiorach J. E.).

<sup>54</sup> T. Bochwic, *Moja odpowiedź [w:] Krajobraz po szoku...*, s. 75–76.

nym, lecz sam brał udział w szarpaninie ze studentami, dopuszczając się rękoczynów w stosunku do niektórych.

Spychając studentów pod Pałac Kazimierzowski, jednocześnie wyłapywano pojedyncze osoby i wywożono poza teren UW. W tłumie rozlegały się okrzyki: „Gestapo!”, „Wolność!”, „Demokracja!”, „Nie ma chleba bez wolności!”, „*Dziady* bez skreśleń!”, „Precz z cenzurą!”, „Usunąć tajniaków!”. W pewnym momencie – jeszcze pod BUW-em – padło hasło: „Studenci siadają!”. Studenci rzeczywiście usiedli i wtedy okazało się, że dookoła stoi ponad pięciuset cywilów<sup>55</sup>.

Około 13.00 na balkon Pałacu Kazimierzowskiego wyszedł prorektor Rybicki (rektor Turski przebywał w tym czasie w Turcji) i wezwał studentów do rozejścia się. Odpowiedziały mu gwizdy oraz okrzyki: „Wolność!”, „Demokracja!”, „Konstytucja”, „Wycieczka do domu!”. Gdy jednak prorektor dał znak, że chce przemówić, tłum ucichł. Wówczas Rybicki powiedział z balkonu do przybyszów grupujących się wokół studentów: „Dziękujemy wam, towarzysze”. Następnie zamiast wyjaśnień oświadczył studentom: „Macie piętnaście minut na rozejście się”. Zebrani zaproponowali, ponieważ na teren UW otwarte było tylko jedno wąskie przejście od strony ulicy Oboźnej, a główna brama prowadząca na Krakowskie Przedmieście była już zamknięta. Wobec tego Rybicki zgodził się przyjąć delegację studencką. Zebrani domagali się gwarancji, że delegacja nie zostanie aresztowana. Rozległo się skandowanie: „Gwarancje, gwarancje!”, ale prorektor przypominał tylko raz jeszcze, że pozostało jedynie 15 minut, gdyż wiec jest nielegalny<sup>56</sup>.

Mniej więcej w tym samym czasie do siedziby rektoratu dotarł dziekan Wydziału Ekonomii Politycznej UW, prof. Czesław Bobrowski, który znalazł się na dziedzińcu uczelni przypadkowo. W swoich wspomnieniach utrzymywał, że wracał z odczytu w Pałacu Staszica i postanowił zajrzeć na chwilę do dziekanatu mieszczącego się w Pałacu Kazimierzowskim<sup>57</sup>. Nie wiadomo, dlaczego Bobrowski w swojej relacji pominął jednak rolę znanego socjologa Jana Strzeleckiego. Zwróciła mi na to uwagę Jadwiga Strzelecka, przypominając, że to jej mąż, który już wcześniej wiedział o przygotowywanym wiecu, pierwszy pojawił się na dziedzińcu uniwersytetu. Widząc, co się tam dzieje, Strzelecki wrócił na zebranie do Pałacu Staszica po Bobrowskiego. Następnie już razem udali się na teren UW, gdzie Strzelecki przez cały czas mu towarzyszył. Tam zresztą – jak to ujęła w swoich wspomnieniach Jadwiga Strzelecka – „jakieś draby rzuciły się na nich z pałami gumowymi i obydwaj zostali co nieco pobici”<sup>58</sup>.

Co ciekawe, Bobrowski w swoich wspomnieniach napisał również, że o planowanym studenckim wiecu nie wiedział wcześniej, gdyż rektorat nie powiadomił żadnego z dziekanów. Jest to zastanawiające stwierdzenie, jako że przemawiając 11 marca do aktywu, Kępa wyraźnie stwierdził, że 7 marca władze UW wydały zarządzenie uznające z góry wiec za nielegalny i że zarządzenie to skierowano do dziekanów i kierowników katedr. Pojawia się więc pytanie, czy władze UW rzeczywiście poinformowały dziekanów

<sup>55</sup> Relacja Niny Smolar ze stycznia 1990 r. Nina Smolar i Jan Tomasz Gross zawczasu przewidzieli, że w pewnej chwili wiec prawdopodobnie przekształci się w *sit in* wzorowany na pokojowych demonstracjach studentów amerykańskich.

<sup>56</sup> *Uniwersytet Warszawski – Marzec 1968. Relacja i ocena sytuacji* [w:] *Polskie przedwiośnie. Dokumentów marcowych t. II: Czechosłowacja*, Paryż 1969, s. 77–79. Zob. też *Wydarzenia marcowe...*, s. 35.

<sup>57</sup> C. Bobrowski, *Wspomnienia ze stulecia*, Lublin 1985, s. 269.

<sup>58</sup> Relacja Jadwigi Strzeleckiej z listopada 2002 r. Zob. też: J. Strzelecka, *Marzec 1968*, s. 6 (mps w zbiorach J. E.).

i tylko Bobrowski nic o wiecu nie wiedział, czy też tego typu wiadomość nie została im w porę przekazana.

Bobrowski i Strzelecki weszli na dziedziniec uniwersytetu. Przeciskając się powoli przez tłum i apelując do mijanych studentów o spokój, Bobrowski dotarł do Pałacu Kazimierzowskiego. Z gmachu rektoratu zatelefonował do premiera Cyrankiewicza<sup>59</sup>, który zaledwie kilka godzin wcześniej wrócił z Sofii ze szczytu Układu Warszawskiego. Bobrowski opowiadał później: „już wiedział, co się dzieje na uniwersytecie od ministra Moczara i polecił mi komunikować się z resortowym ministrem, Henrykiem Jabłońskim. Od prorektora dowiedziałem się, że przyjmie delegację studencką. Opuściłem więc szybko gmach i udałem się na dziedziniec, gdzie groziło narastanie konfliktu”<sup>60</sup>.

Rzeczywiście na dziedzińcu przybysze zachowywali się coraz agresywniej. Maciej Rosalak wspominał: „W pewnym momencie widzę, jak pewien cywil ciągnie za włosy ubraną w kozuch dziewczynę. Ona krzyczy, przewraca się w błoto. Ten incydent pamiętam chyba najlepiej. Pierwszy raz widzę, widzimy, takie rzeczy”<sup>61</sup>.

Tymczasem na rozmowy do rektoratu udała się delegacja: Lasota, Lewicka i Toruńczyk oraz związani z grupą studenckich opozycjonistów: Ryszard Bugaj, Marcin Król, Michał Osóbka-Morawski i Jadwiga Staniszkis. O okolicznościach i sposobie wyłonienia delegacji mówił po latach Osóbka-Morawski, który 8 marca – podobnie jak w poprzednich dniach – akurat znajdował się w bibliotece wydziałowej: „W momencie, kiedy coś się zaczęło dziać na terenie uniwersytetu, ciekawość wywiodła mnie z biblioteki. [...] nie dało się tam już wysiedzieć. Właśnie przybył »aktyw robotniczy«. Kiedy wyszedłem, w pierwszej chwili wydawało mi się, że znalazłem się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie, bo zobaczyłem jakichś facetów bijących ludzi i szarpiących się z nimi. W pewnym momencie prorektor Zygmunt Rybicki wyszedł na balkon i powiedział, że chce rozmawiać z delegacją studentów. Nie było żadnych wyborów członków delegacji; ludzie z wydziałów jakoś tak sami organizowali się. Wydziały bardziej aktywne miały zawczasu przygotowanych kandydatów, z których znałem tylko Marcina Króla. Nasze rodziny przyjaźniły się od dawna. Ktoś z naszego wydziału krzyknął: »Michał, ty jesteś znany, to idź jako przedstawiciel wydziału prawa«. Ktoś dał mi do ręki Konstytucję. Przez moment wahałem się, ale zobaczyłem, że idzie Marcin Król, który był dla mnie wyrocznią. Był przecież o dwa lata starszy!

Idąc w delegacji, nie zastanawiałem się nad tym, czy będzie »rozgrzebana« sprawa mojego ojca<sup>62</sup>, bo przecież nikt nie przypuszczał, że cała ta akcja tak się zakończy. Poza tym w pełni świadomie poszedłem tam z Konstytucją i nie miałem poczucia, że bawię się w politykę. Przed wejściem do rektoratu prof. Rybicki gwarantował nam nietykalność. Okazało się to bez znaczenia, choć wewnątrz raz jeszcze zadałem mu pytanie, czy na pewno nie zostaniemy ukarani. Tymczasem zaraz po naszym wyjściu zostały dla nas wszystkich wystawione nakazy aresztowania. Ponadto – na mocy decyzji administracyjnej – cała delegacja została zawieszona w prawach studentów. Większość z nas

<sup>59</sup> *Ibidem*. Po latach Jadwiga Strzelecka utrzymywała, że to jej mąż podsunął Bobrowskiemu pomysł, aby zatelefonować do Cyrankiewicza i Jabłońskiego.

<sup>60</sup> C. Bobrowski, *op. cit.*, s. 269–270.

<sup>61</sup> M. Rosalak, *op. cit.*

<sup>62</sup> Premiera Edwarda Osóbki-Morawskiego.



została zatrzymana następnego dnia. Skład delegacji poznałem zresztą dopiero później z »Trybuny Ludu«, jako że nikt nikomu się wtedy nie przedstawiał<sup>63</sup>.

Delegaci domagali się od Rybickiego wycofania z terenu uczelni ormowców, wypuszczenia studentów zatrzymanych i przetrzymywanych w autobusach, a także zwrotu zabranych legitymacji i indeksów. Ponadto wyrazili zaniepokojenie z powodu zgromadzenia wokół UW jednostek milicji i domagali się ich odwołania. W tej sprawie, w obecności delegacji, prorektor rozmawiał przez telefon i oświadczył, że milicja zostanie wycofana. Zdaniem obecnej przy tej rozmowie Jadwigi Staniszkis, był to głuchy telefon. Takie wrażenie odniosła, obserwując zachowanie Rybickiego. Autorka tych słów, Anna Siwek, relacjonowała dalej: „W trakcie spotkania poruszone zostały kwestie życia uniwersyteckiego i represjonowanych studentów. Rozważane były umorzenia dyscyplinarek ośmiu studentów i zmiany decyzji w sprawie Michnika i Szlajfera (podjęcie przez nich studiów w niedalekiej przyszłości i na innej uczelni). Sprzeciw budziły formy dyskusji i wymiany poglądów, konfrontacji różnych stanowisk realizowane w ramach ZMS-u i ZSP. Uznano je za niewystarczające. Proponowano, aby podczas spotkań dyskusyjnych podejmować aktualne problemy ekonomiczne i polityczne, co w dużej mierze wpłynęłoby na poprawę atmosfery na UW<sup>64</sup>.

Osóbka-Morawski opowiadał o rozmowach delegacji: „kobiety były agresywne i walczące, natomiast my z Marcinem próbowaliśmy pacyfikować nastroje. Rozmowa trwała dłużej niż pół godziny. W czasie tego spotkania dyskutowało się o wszystkim. Do dzisiaj pamiętam kobiety, które nacierały na Rybickiego z takim ogniem, bez żadnych zahamowań: wszystko albo nic. Najbardziej agresywna była Irena Lasota, której nie znałem jednak osobiście. O ile kobiety próbowały wymusić na rektorze wycofanie milicji, ukaranie winnych, powrót na uczelnię Adama, o tyle ja za najważniejsze w tamtej konkretnej sytuacji uznawałem to, żeby przestać się bić. Naturalnie wszystko było ważne, ale miałem takie niejasne przeczucie, że w tym momencie ich żądania były nie do spełnienia. Próbowałem więc przekonać prorektora, że inne problemy byłyby do rozwiązania potem.

Dyskutowałem z prof. Rybickim, którego znałem z czasów studenckich, czy zgromadzenie było legalne czy nie. Legalności wiecu dowodziłem, otwierając Konstytucję na rozdziale *Wolność zgromadzeń*. Wydawało mi się, że może ta nasza delegacja przekształci się w jakąś stałą grupę negocjacyjną. Zresztą w mojej naturze leży negocjowanie, używałem zatem swoich talentów, żeby przekonać Rybickiego do wycofania milicjantów. My tymczasem mieliśmy spacyfikować studentów. W trakcie spotkania prorektor cały czas podbiegał do telefonu. Nie słyszałem tych rozmów, ale w każdym razie powiedział: »Dobrze, spróbuję wycofać aktyw«. W tym momencie wszystko już jednak toczyło się w takim tempie, że – moim zdaniem – gdyby nawet chciał to zrobić, to nie był w stanie tego zatrzymać. Skończyło się na tym, że milicja miała wyjść z terenu, a my mieliśmy prawo przez jedną bramę wymaszerować z terenu uniwersytetu. Na terenie uczelni siedziałem do czasu, aż dało się spokojnie wyjść. Szczerze mówiąc, wcześniej bałem się wyjść na zewnątrz, chociaż »rozejm« niby był podpisany, ale bez przerwy ktoś kogoś gonił z pałką<sup>65</sup>.

<sup>63</sup> Relacja Michała Osóbki-Morawskiego z marca 2002 r.

<sup>64</sup> A. Siwek, *op. cit.*, s. 47.

<sup>65</sup> Relacja Michała Osóbki-Morawskiego z marca 2002 r.

W tym samym czasie, gdy trwały rozmowy w Pałacu Kazimierzowskim, Bobrowski oraz dziekan Wydziału Historycznego UW, prof. Stanisław Herbst, nałożywszy łańcuchy dziekańskie, zaczęli krążyć wśród studentów i tłumaczyć im, że wiec spełnił już swoje zadanie, i nawoływać młodzież do rozejścia się. Argumenty obu uczonych nie bez trudu trafiały do studentów, którzy rozgrzewali się (dosłownie i w przenośni), śpiewając hymn narodowy i *Międzynarodówkę*. Kiedy jednak uzyskali obietnicę zorganizowania legalnego wiecu w Auditorium Maximum w poniedziałek, postanowili zakończyć manifestację i rozejść się domów, tym bardziej że wiele osób już wcześniej opuściło teren UW.

Bobrowski udał się w stronę jednego z autokarów i rozpoczął pertraktacje na temat ewakuacji przybyszów. Po latach wspominał: „Ta część operacji jest nie pozbawiona humorystycznych elementów. Wchodzę do jednego z autokarów i jak zwykle zaczynam od przedstawienia się, na co słyszę: »Nie potrzeba panie profesorze, przecież my jesteśmy z MHZ i znamy pana wszyscy z odczytu, który pan miał u nas«. Natychmiast odjeżdżają. Trudniej jest z drugim autokarem. Jest w nim studentka, która nie chce wysiąść, dopóki aktywiści nie oddadzą jej zabranej torebki z dokumentami osobistymi. Torebka nie daje się odnaleźć, a studenci nie chcą wypuścić autokaru, dopóki studentka nie wysiądzie – przypada mi przykra funkcja wyrzucenia jej za drzwi. W ostatnim autokarze trzeba jeszcze zmienić koło, bo nawaliła opona. Ale te drobne incydenty właściwie przyczyniają się do rozładowania napięć, sprowadzając sprawę na jej rzeczywisty, jeszcze nie dramatyczny poziom”.

Również w wyniku interwencji Bobrowskiego uwolniono z autobusów zatrzymanych studentów oraz odzyskano skonfiskowane legitymacje i indeksy. Wreszcie autokary powoli zaczęły opuszczać teren UW wśród gwizdów i śmiechów, a niektóre obrzucały drobnymi monetami i śnieżkami. W ślad za autokarami studenci zaczęli wychodzić na Krakowskie Przedmieście. Tymczasem Bobrowski wrócił na krótko do rektoratu, gdzie Rybicki poinformował go, że odwołany zostanie także oddział milicji stacjonujący poza dziedzińcem<sup>66</sup>.

Wiec dobiegał końca i młodzież zaczęła się rozchodzić. Mogło się wydawać, że wszystko zostało załatwione po jej myśli i konflikt udało się zażegnać. Jednak po 14.00 na teren UW od strony ulicy Oboźnej wkroczyło ok. czterystu funkcjonariuszy ORMO pod dowództwem zastępcy komendanta stołecznego MO ppłk. Antoniego Frydla oraz komendanta stołecznego ORMO płk. Smolarkiewicza<sup>67</sup>. Studenci ponownie zaczęli śpiewać hymn narodowy i *Międzynarodówkę*, wtedy ormowcy zaatakowali ich pałkami, bijąc wszystkich napotkanych, także uciekających. Bobrowski pytał potem retorycznie: „Tylko gdzie uciekać? Teren uniwersytecki to jak myśliwski kocioł – ze wszystkich stron budynki lub wysokie sztachety. Bardzo sprawni fizycznie mogą od biedy wydostać się poprzez balustrady, tarasy na tyłach Pałacu Kazimierzowskiego i dotrzeć do ul. Browarnej, ale nie wszyscy o tym wiedzą i nie wszyscy – w tym rzędzie ja – są dostatecznie sprawni. ORMO już okrąża gmach Biblioteki, kiedy zbliżam się do gmachu Kazimierzowskiego, zastaję wejście zamknięte. Na szczęście panie z Kwestury wychylają się przez okno i wciągają mnie za rękę do gmachu, dosłownie na chwilę przed tym,

<sup>66</sup> Czesław Bobrowski – mistrz ekonomii stosowanej, red. M. Kulowa, Warszawa 2004, s. 129.

<sup>67</sup> AIPN, 01288/21, Notatki Departamentu III MSW, Kronika przebiegu wydarzeń 8 III 1968 r. na terenie m.st. Warszawy oraz wydanych w związku z tym poleceń, k. 97.

nim dopadli mnie ormowcy. W gmachu schroniło się kilkudziesięciu studentów, w tym dziesiątek ciężko pobitych (głównie dziewcząt)<sup>68</sup>.

O 14.30 na polecenie komendanta stołecznego MO płk. Henryka Słabczyka przez bramę główną od strony Krakowskiego Przedmieścia zaczęły wkraczać umundurowane oddziały milicji w hełmach, okularach ochronnych i z długimi pałkami. Bobrowski zastanawiał się po latach: „Po dzień dzisiejszy nie wiem, dlaczego to się stało. Próbowałem powstrzymać milicjantów, licząc na działanie »argumentów« w postaci moich siwych włosów i łańcucha dziekańskiego. Udało mi się osiągnąć bardzo niewiele, a mianowicie to, że kolumna podzieliła się na dwie części: jedna obchodziła mnie z lewej, druga z prawej strony. Po przejściu kilkudziesięciu metrów oficer dowodzący oddziałem zatrzymał go na parkingu przed biblioteką. Więcej milicja nie interweniowała, było to więc raczej zademonstrowanie niż użycie siły. Tymczasem w zupełnie innym stylu zainterweniowało ORMO, co skłoniło mnie do odwrotu w kierunku Pałacu Kazimierzowskiego, odwrotu w najszybszym, jak potrafiłem tempie. Poczucie powodzenia mediacji zamieniło się w poczucie klęski. Wejście sił porządkowych w chwili, gdy do całkowitego opróżnienia dziedzińca brakowało najwyżej pół godziny, rozwiało nadzieję na łatwe, bezkonfliktowe załatwienie sprawy<sup>69</sup>.

Bobrowski pomylił się, gdy pisał, iż akcja milicji była raczej demonstracją niż użyciem siły. W rzeczywistości 8 marca milicjanci z Gołędzinowa bili studentów z nie mniejszą energią niż ormowcy. Jedna z uczestniczek wiecu wspominała: „Wychodziłam zza Biblioteki, przed sobą miałam bramę uniwersytetu. Było pusto, bo większość studentów stała jeszcze z tyłu, przy rektoracie. Nagle brama otworzyła się i zobaczyłam – jakby najazd kamerą – że wchodzi. Szeregami, w hełmach, z pałami wchodzą gołędziniacy. Zatkło mnie, przez ułamek sekundy miałam wrażenie, że to czasy okupacji. Myślę, że wtedy załamała się moja ufna wiara, że »socjalizm jest dobry«.

Gołędziniacy rozbiegli się. Jeden z nich zdzielił mnie ze dwa razy i tyle mojego. Innych poturbowali solidniej. Kolega, którego od dzieciństwa uczono, że jak coś złego – to do milicjanta, podszedł do jednego i tak dostał po głowie, że osunął się nieprzytomny. Na szczęście było zimno, więc miał na sobie kozuch i grubą czapkę. Tych, którzy jeszcze zostali przed Pałacem Kazimierzowskim, gołędziniacy spychali do tyłu, na skarpę. Ja wyszłam w przeciwną stronę, za bramę, na Krakowskie<sup>70</sup>.

Inny uczestnik wiecu opisywał: „Trzech »gołędziniaków« tłukło pałkami leżącą na bruku dziedzińca dziewczynę, była drobna, mała... Zrobiliśmy zamieszanie, udało nam się do niej podejść. Niosłem ją na rękach na Wydział Prawa, a za mną szli milicjanci i tłukli mnie po plecach pałami. Gdy zostałem wkrótce potem aresztowany, lekarz obejrzał moje sine plecy, klepnął mnie po nich boleśnie ręką i powiedział: nic mu nie będzie, do celii”.

Na uniwersyteckim dziedzińcu rozgrywały się dramatyczne sceny. Milicjanci i ormowcy na prawo i lewo rozdawali ciosy pałkami. Sułek, który zdążył zauważyć, że szczególnie chętnie bito studentki po nogach (w jedyne odsłonięte miejsce), zanotował w cytowanym już dzienniku: „Niedawni robotnicy, którzy zdążyli wrócić na teren uczelni, wyciągnąwszy pałki z rękawów, również przystąpili do pracy. Milicja wdarła

<sup>68</sup> Czesław Bobrowski – mistrz ekonomii stosowanej..., s. 130.

<sup>69</sup> C. Bobrowski, *op. cit.*, s. 271.

<sup>70</sup> B. Dąbrowska, *op. cit.*, s. 90.

się do budynków, doszło do bójki w gmachu pedagogiki, przed rektoratem, kto się nie zdążył uratować, został zbity pałkami, pięściami, skopany. Po kilkunastu minutach teren uczelni oczyszczono – potem pozwolono schowanym w pomieszczeniach studentom pod opieką pracowników naukowych wyjść na ulicę, gdzie rozegrał się dramatu akt następny. Tłumy przechodniów, studenci wyrzuceni z uczelni zapełnili ulicę między »Harendą« a kościołem Wizytek<sup>71</sup>.

Jeszcze na terenie uczelni, która przecież zwyczajowo była eksterytorialna i nie podlegała jurysdykcji MSW, przedstawiciele „sił porządkowych” w zapale bicia nie omijali nawet naukowców. Co prawda Bobrowski sprostował w swoich wspomnieniach plotkę o swoim pobiciu na dziedzińcu, ale nie zaprzeczył, że raz został uderzony gumową pałką. Faktem jest też, iż jeden z przybyszów uderzył pałką prof. Herbsta. Jak już wspomniano, studenci usiłowali chować się w salach dydaktycznych, w wydziałowych budynkach, ale i tam ścigali ich nacierający milicjanci i ormowcy. Jeden z ówczesnych studentów wspominał: „bili przede wszystkim dziewczyny i przede wszystkim brunetki. Pomyślałem, no cóż, w końcu jest dzień kobiet, ale dlaczego właśnie brunetki? To zrozumiałem dopiero później. Pamiętam, jak milicjanci wlekli dziewczynę po ziemi i pamiętam jak tłum ją odbił. Pamiętam, jak w Instytucie Historii złapano ubeka, odebrano mu papiery i nic więcej, a on trząśł się ze strachu<sup>72</sup>”.

Część studentów spychana przez milicjantów zsuwała się po śnieżnobłotnej skarpcie na tyłach Pałacu Kazimierzowskiego, aby potem uciekać dalej na Browarną i Karową. Na terenie uczelni zaś obok milicji i ormowców działali również „wycieczkowicze”. Teresa Bochwic wspominała potem: „Nagle zza węgła pojawili się znowu »robotnicy«. W dwadzieścia sekund na dziedzińcu oprócz mnie nie było chyba nikogo. Oszołomiona, wdrapałam się na kupę zgarniętego śniegu i rozglądałam się dokoła.

Pod BUW-em, obok autokarów, które pojawiły się z powrotem, a może wcale nie odjechały, trzech »robotników« skakało po brzuchu przewróconej na plecy dziewczyny. [...] Za rogiem, tuż przy schodach wiodących do Studium Afrykanistycznego, stał, a raczej ślaniał się, mój kolega, którego biło pięciu facetów w długich płaszczach. [...] Bili tymi krótkimi, twardymi czarnymi pałkami. Bili tylko po głowie, po której ze wszystkich stron spływała krew, a mój kolega powtarzał z równie bezgranicznym zdumieniem, z jakim ja na to patrzyłam: »Polacy, ludzie, nie bijcie, Polacy...«. Stał podtrzymywany ciosami.

Znalazła się obok mnie koleżanka, krzyczałyśmy, biłyśmy obie facetów po płaszczach, po plecach, waliłyśmy w nich pięściami, żeby go zostawili, żeby nie dali nam widzieć tego, w co nie mogliśmy wciąż, nawet w tej chwili, uwierzyć. A oni odwijali się co chwilę, wymierzali na oślep cios pałą w naszą stronę i dalej. Obok stali robotnicy z warsztatów uniwersyteckich. Stali i patrzyli. Bardzo przestraszeni, nie reagowali wcale. Od autokarów dobiegały wołania, koledzy »robotnicy« coś krzyczeli do siepaczy. Ci wreszcie zostawili chłopaka, pobiegli. Tamci, pochyleni, w pocie czoła zbierali nasze rozsypane w błocie pieniądze. Chłopak osunął się w nasze ramiona, wyniosłyśmy go na ulicę<sup>73</sup>.

Do niedawna trudno było precyzyjnie określić, jak długo trwała akcja pacyfikacyjna na terenie UW. Relacje nie tylko w tym wypadku były często ze sobą sprzeczne. Tempo

<sup>71</sup> A. Sułek, *8 III 1968. Relacja prawie na żywo*, s. 4 (mps w zbiorach J. E.).

<sup>72</sup> *Marcowe migawki...*, s. 3–4.

<sup>73</sup> T. Bochwic, *op. cit.*, s. 76–77.

wydarzeń na dziedzińcu zaburzyło poczucie czasu u wielu osób. Jednym wydawało się, że dziedziniec opustoszał w ciągu kilkunastu czy kilkudziesięciu sekund, innym, iż nigdy nie będzie końca tej masakry – tym czas upływał bardzo powoli. Dzięki materiałom MSW możemy obecnie precyzyjnie – minuta po minucie – odtworzyć przebieg wydarzeń 8 marca. O 14.52 zgodnie z planem płk Słabczyk przekazał podejmowanie wszystkich decyzji płk. Marianowi Janickiemu. Dwadzieścia minut później na polecenie komendanta stołecznego umundurowanych funkcjonariuszy wycofano z terenu UW i rozmieszczono na ulicy Oboźnej. O 15.15 z uniwersytetu odwołano także „aktyw robotniczy”.

Michał Osóbka-Morawski, który zdawał sobie sprawę, że prorektor Rybicki nie jest realnym partnerem, kimś, kto mógłby podjąć wiążące decyzje, odczekał na terenie UW, aż wszystko się uspokoi i... postanowił działać dalej. „Sądząc – może bezpodstawnie – że jako członek komitetu mam jakieś negocjacyjne uprawnienia, udałem się do zaprzyjaźnionego ze mną ministra zdrowia Jerzego Sztachelskiego [...] i zapytałem, czy byłby w stanie podjąć się roli pośrednika, jako że był w dość bliskich kontaktach z Cyrankiewiczem. Jednak tym razem powiedział mi, że bardzo mnie przeprasza, ale sprawy zaszły już tak daleko, iż on nie jest w stanie wpłynąć na bieg wydarzeń. Znałem układy władzy i rozumiałem, że tak właśnie było. W związku z tym pobiegłem do ojca, który bardzo dobrze znał Cyrankiewicza, i poprosiłem go o interwencję u premiera. Złapał za telefon, próbował dodzwonić się do sekretariatu Cyrankiewicza, ale dostał wiadomość, że premier wyjechał na weekend i z nikim w tej sprawie nie będzie się spotykać.

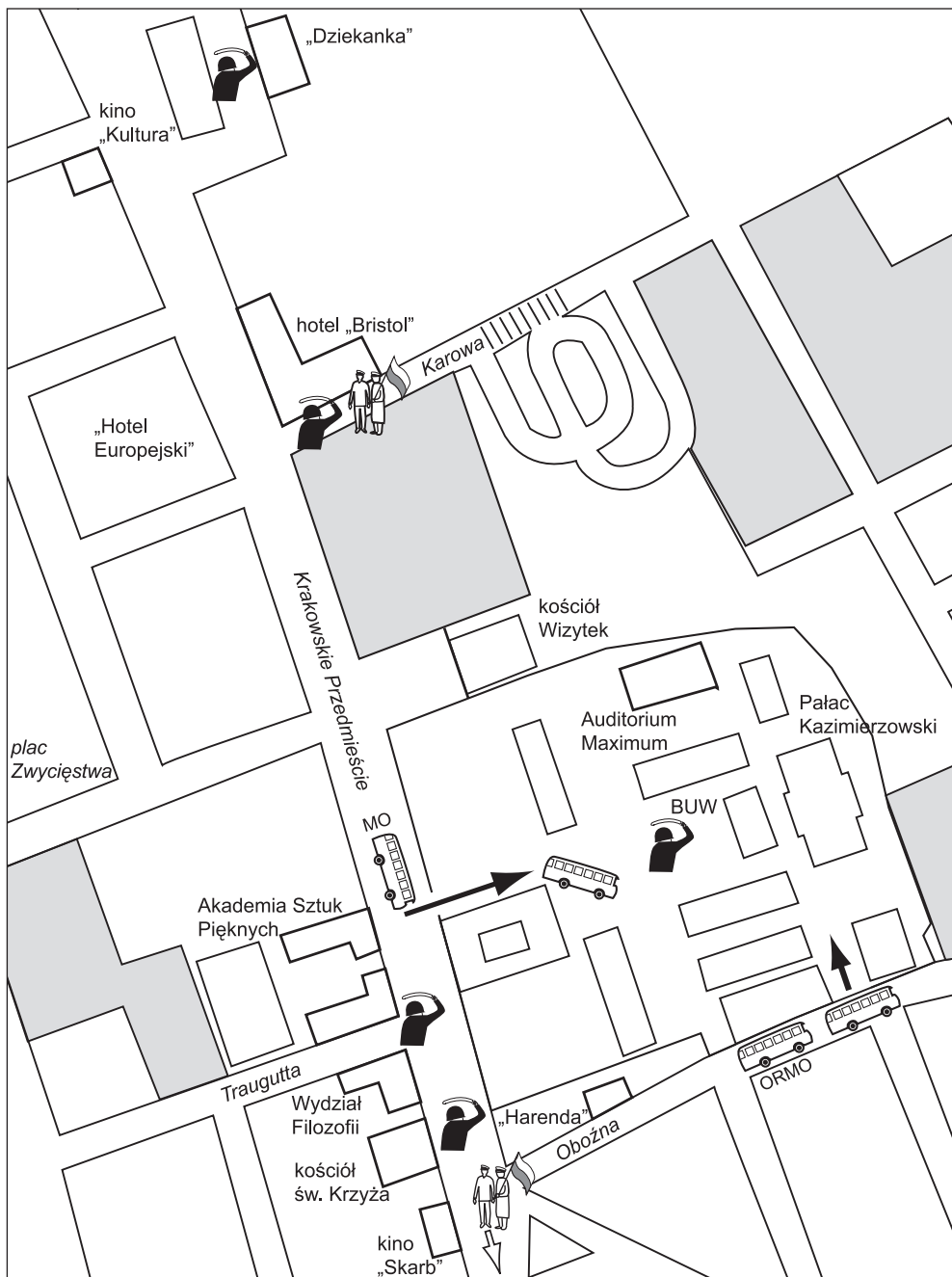
Nie potrafię powiedzieć, czy był poza Polską, czy też nie. Miałem jednak wrażenie, że to jest stara sztuczka Cyrankiewicza, który schował się pod ziemię, żeby przeczekać wstrząs, zobaczyć, kto wygra. W tym miejscu moje możliwości negocjacyjne ostatecznie skończyły się. Musiałem zacząć myśleć o sobie. Jeszcze bowiem wychodząc z rektoratu, spotkałem działacza partyjnego, mojego dobrego znajomego z wydziału, który powiedział mi wprost: »Uciekaj, bo już jest na ciebie nakaz aresztowania za udział w tej delegacji«. [...] Uniknąłem aresztowania i przez kilka dni ukrywałem się po różnych adresach. Ponieważ wiedziałem o nakazie aresztowania, ojciec mój, który jeszcze w tym czasie był dyrektorem naczelnym uzdrowisk polskich, zgodził się ukryć mnie na dwa tygodnie. Przyjęto mnie w Krynicy jako pensjonariusza, ale wpisano pod innym nazwiskiem<sup>74</sup>.

Tymczasem 8 marca walki przeniosły się poza teren uniwersytetu. Sułek, który teraz obserwował wszystko, co rozgrywało się na ulicach z okien budynku wydziału filozoficznego, znajdującego się na rogu ul. Traugutta i Krakowskiego Przedmieścia, zanotował później w swoim dzienniku: „Zezwierzęcone typy były z pasją, odnajdując w tym dla siebie przyjemność. Bito na ulicy, bito na schodach kościoła św. Krzyża, wywłóczono ze sklepów tych, którzy usiłowali się tam ukryć<sup>75</sup>”.

O 14.55 ok. pięciuset studentów znalazło się w pobliżu Akademii Sztuk Pięknych, gdzie zostali rozproszeni przez trzy kompanie Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej (ZOMO). Z kolei o 15.04 do rozpędzenia grupy manifestantów maszerujących ulicą Świętokrzyską skierowano połowę odvodu znajdującego się na placu Zwycięstwa. Powoli – przynajmniej przejściowo – „siłom porządkowym” udało się

<sup>74</sup> Relacja Michała Osóbki-Morawskiego z marca 2002 r.

<sup>75</sup> A. Sułek, *8 III 1968. Relacja prawie na żywo*, s. 4 (mps w zbiorach J. E.).



Wydarzenia 8 marca 1968 r. w okolicach Uniwersytetu Warszawskiego

opanować sytuację w takim stopniu, że o 15.25 w rejonie Krakowskiego Przedmieścia uruchomiono ruch uliczny wstrzymany od 13.42<sup>76</sup>.

Nim to nastąpiło, milicjanci i ormowcy szarżowali na demonstrantów, spychając ich w stronę hotelu „Bristol” i „Hotelu Europejskiego”. Do większego starcia doszło też później pod „Dziekanką”. Na ulicach – podobnie jak wcześniej na terenie UW – krzyczano: „Gestapo!”. Oto relacja naocznego świadka, specjalisty od radiofonii, odbywającego w marcu 1968 r. dwutygodniowe ćwiczenia wojskowe, opublikowana na łamach organu Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność”: „Dla komunikacji miejskiej nie było wjazdu na Krakowskie Przedmieście. Nie dla wszystkich jednak zamknięto ruch uliczny. Na moich oczach w kierunku Krakowskiego Przedmieścia skręciło kilka zakładowych autokarów wypełnionych ludźmi. [...] Zobaczyłem, jak otwierają się drzwi autokarów i wysiadają z nich ludzie w średnim wieku ubrani w kufajki, z kaskami na głowach i z pałkami milicyjnymi w rękach. Po wyjściu z autobusów rzucili się oni na tłum zgromadzony naprzeciw kościoła św. Krzyża. Wśród zgromadzonych przeważała młodzież, i to nie młodzież studencka, ale dzieci w wieku 15, 16 lat. Ci z autokarów, jak tylko wpadli w tłum, rozpoczęli regularną młóckę. Wymierzali razy na prawo i lewo. Bili na oślep. Pałki umocowane mieli rzemieniami u przegubów rąk, żeby nie spadły w czasie bicia. Nie wiem, czy były w nich metalowe pręty. Widziałem tylko, jak po skończonej akcji pałka taka wygięta była jak bumerang. Widziałem też, jak chłopak uderzony taką pałką w okolice karku upadł na bruk i długo nie mógł się podnieść.

Zaatakowany tłum rozproszył się. Ludzie uciekali przed razami w kierunku kościoła św. Krzyża. Wtedy z bocznych ulic wypadły nowe grupy »robotników« i pędziły tłum w stronę Nowego Światu. Tam czekali już milicjanci. Umundurowani, w hełmach na głowach, z tarczami na ramieniu szli zwartym szpalerem, osaczając zgromadzonych ze wszystkich stron. Ludzie zawrócili, wpadli do kościoła św. Krzyża. Wtedy zobaczyłem w tłumie wiele studenckich czapek. Myślę, że to był ten moment, kiedy milicja podeszła od strony skarpy i zaczęła opróżniać uniwersytet. Kiedy studenci zabarykadowali się w kościele, milicja zaczęła się do nich dobijać, usiłując wyłamać drzwi<sup>77</sup>. Irena Lasota wspominała, że w odpowiedzi na to młodzież – niczym dzwonnik z Notre Dame – krzyczała: „Azyl, Azyl!”<sup>78</sup>

W powyższej relacji kilka spraw wymaga wyjaśnienia i dokładnego sprecyzowania. Istotnie – jak już wspomniano – ruch na Krakowskim Przedmieściu był wówczas zatrzymany. Co więcej, ulicę tę wypełniała kolumna autobusów, którymi dowożono „siły porządkowe”. Jeden z uczestników wiecu na UW, Jacek Szymanderski, widział na Krakowskim Przedmieściu długą kolumnę autokarów, z których wysiadali milicjanci. Później dowiedział się, że byli to żołnierze Nadwiślańskiej Jednostki MSW Czwartaków AL, Jednostki Wojskowej 1914, przebrani w milicyjne mundury i wyposażeni w pałki<sup>79</sup>.

O przebieraniu się żołnierzy zasadniczej służby wojskowej w milicyjne mundury, „jeszcze śmierzące magazynem”, wspominał także w swoim liście do redakcji telewizyjnego

<sup>76</sup> AIPN, 01288/21, Notatki Departamentu III MSW, Kronika przebiegu wydarzeń 8 III 1968 r. na terenie m.st. Warszawy oraz wydanych w związku z tym poleceń, k. 97–98.

<sup>77</sup> „Niezależność”, 8 III 1981.

<sup>78</sup> Relacja Ireny Lasoty z października 2005 r.

<sup>79</sup> Relacja Jacka Szymanderskiego z października 1987 r.

programu *Rewizja nadzwyczajna* Andrzej Wasilewski, który w Marcu był podchorążym 3 kompanii I batalionu Dwuletniej Szkoły Oficerskiej MO w Szczytnie i uczestniczył w akcjach porządkowych na ulicach Warszawy. Zapamiętał, że żołnierze ci byli uzbrojeni w gumowe pałki: „Boże! Jacy oni byli żądni bicia tymi pałkami!”<sup>80</sup>

Druga sprawa to owe trwale odkształcające się pałki. Opowiadano mi, że w marcu 1968 r. w Warszawskich Zakładach Mechanicznych im. Marcelego Nowotki istotnie przygotowywano metalowe pręty długości 50–60 cm, które następnie zalewano gumą. To właśnie m.in. w te pałki uzbrojeni byli „robotnicy”, którzy przybyli na uniwersytet.

Trzecia kwestia wymaga nieco szerszego omówienia. Chodzi mianowicie o incydent w kościele św. Krzyża. W „Trybunie Ludu” 11 marca ukazał się redakcyjny artykuł *Wokół zajść na Uniwersytecie Warszawskim*. Znalazł się tam m.in. następujący fragment: „Grupa studentów wtargnęła do kościoła św. Krzyża, w którym zaczęła demolować ławki, wrywając z nich drewniane pręty. Proboszcz zwrócił się o pomoc do milicji, która jednak do kościoła nie weszła, ograniczając się do rozpedzenia zbiegowiska na ulicy”.

Dla każdego człowieka znającego choć trochę realia ulicznych manifestacji w PRL powyższy opis musi brzmieć surrealistycznie. Wśród partyjnych historyków informacja ta nie budziła jednak żadnych zastrzeżeń i warta była przytoczenia nawet nie jako cytata z „Trybuny Ludu”, ale tekst autorski<sup>81</sup>.

Prawda zaś wyglądała tak, że część studentów, uciekając przed pałkami, istotnie schroniła się we wnętrzu kościoła św. Krzyża, którego oczywiście nie demolowała. Według niektórych relacji studenci śpiewali w kościele *Międzynarodówkę*. Proboszcz nie prosił milicjantów o interwencję, choć tego typu informację znajdujemy w jednym z dokumentów przygotowanych przez funkcjonariuszy MSW: „Ksiądz z kościoła św. Krzyża zwraca się o pomoc do MO o wyprowadzenie z kościoła i ze schodów grupy studentów, którzy przeszkadzają w odprawianiu nabożeństw”. Napisano także, iż zastępca komendanta stołecznego MO ppłk Władysław Rutka wydał w tej sprawie stosowne polecenia<sup>82</sup>.

Akcje milicji i ORMO we wnętrzach kościołów należały zresztą do najbardziej dramatycznych wydarzeń Marca. Wrzucano do świątyń granaty łzawiące, bito ludzi u stóp ołtarza, krzyczano, wyprowadzano manifestantów z wykręconymi rękami, szarpano za włosy, popychano, kopano itd. W tym miejscu dodać wypada, że proboszcz parafii św. Krzyża próbował protestować przeciwko kłamstwom „Trybuny Ludu”. Nie było to jednak łatwe. Ostatecznie wyjaśnienie w tej sprawie wywiesił na drzwiach kościoła św. Krzyża 11 marca po południu. Naturalnie zasięg ogłoszonej w ten sposób informacji nie mógł się równać z zasięgiem wiadomości opublikowanej w „Trybunie Ludu”, tym bardziej że wkrótce skierowano do kościoła cywilnych funkcjonariuszy, by zerwali kartkę<sup>83</sup>.

Zresztą władze wcześniej wyciągnęły wnioski z incydentu w pobliżu kościoła św. Krzyża. Funkcjonariusz MO, który też się tam znajdował, wspominał, że następnego

---

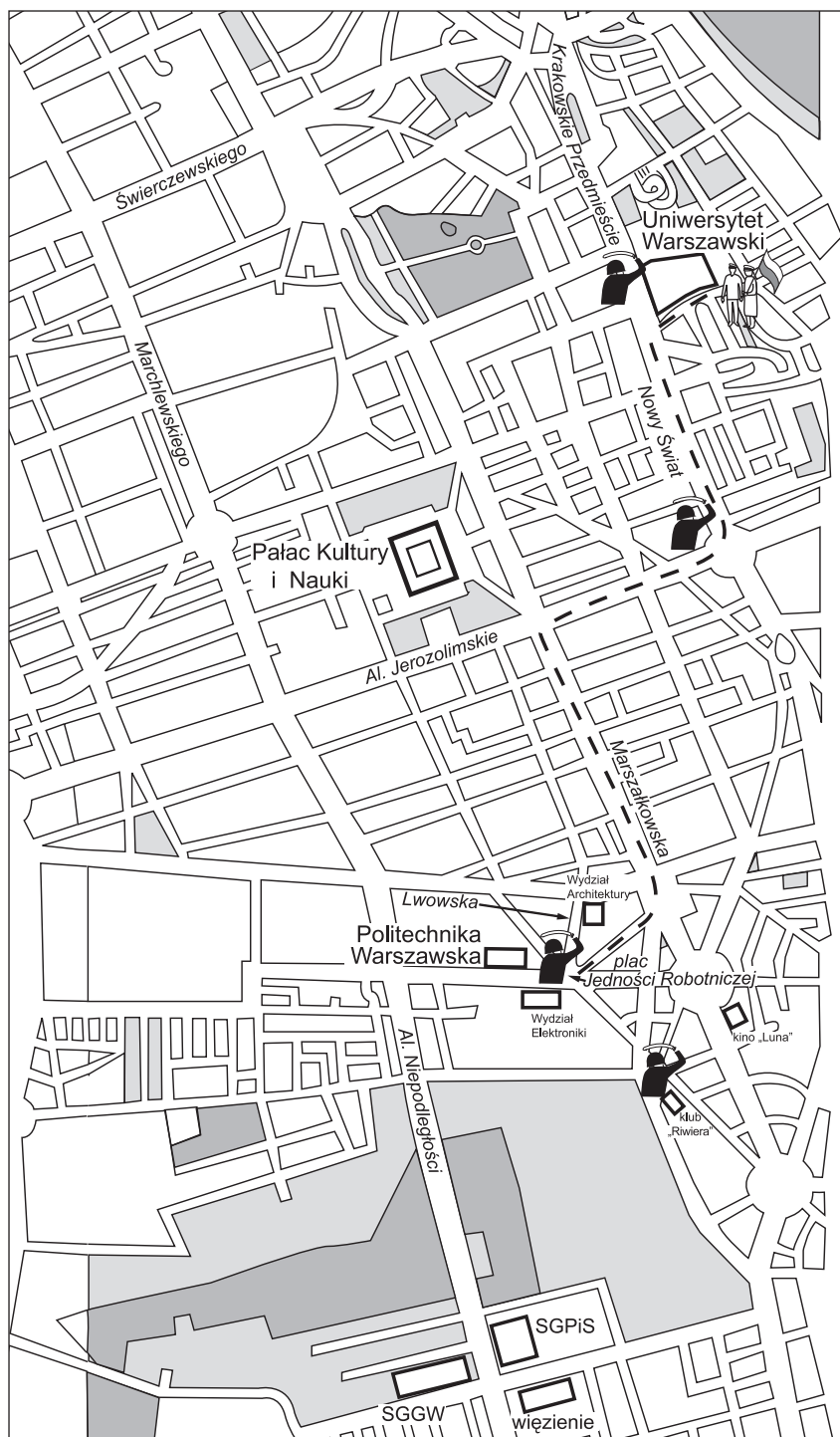
<sup>80</sup> List Andrzeja Wasilewskiego do redakcji telewizyjnego programu *Rewizja nadzwyczajna* (w zbiorach J. E.). Za udostępnienie tego listu bardzo dziękuję Dariuszowi Baliszewskiemu.

<sup>81</sup> Zob. T. Walichnowski, *Kryzysy i konflikty społeczno-polityczne w Polsce*, Warszawa 1986, s. 187–188; W. Ważniewski, *op. cit.*, s. 91.

<sup>82</sup> AIPN, 01288/22, Notatki Departamentu III MSW, Kronika wydarzeń na terenie m.st. Warszawy 9 III 1968 r. oraz wydanych w związku z tym poleceń, k. 107.

<sup>83</sup> AIPN, MSW II, 1066, Meldunki Komendy Milicji Obywatelskiej m.st. Warszawy, Sprawozdanie z wydarzeń w Warszawie 11 III 1968 r., 17–19, k. 59.





Wydarzenia 8 marca 1968 r. w rejonie Uniwersytetu Warszawskiego i Politechniki Warszawskiej

dnia wejście do świątyni zostało zablokowane „przez tłum spontanicznych gapiów stworzony przez będących po cywilnemu słuchaczy Akademii Sztabu Generalnego”<sup>84</sup>.

Wracając do wydarzeń z 8 marca, należy przypomnieć, że spokój na terenie UW wcale nie oznaczał zakończenia akcji milicyjnej na ulicach Warszawy. Antoni Macierewicz, który – gdy rozpoczęło się „pałowanie” – skrył się w gmachu polonistyki, wyszedł wraz z grupą kilkudziesięciu osób przez bramę prowadzącą na ulicę Obożną. Tam sformowano pochód liczący początkowo 50–60 osób, który nie niepokojony przez milicję i ORMO poszedł Nowym Światem, Alejami Jerozolimskimi, Marszałkowską do placu Konstytucji, gdzie uczestnicy tej manifestacji zaczęli skandować: „Konstytucja! Konstytucja!”. Następnie grupa udała się na plac Jedności Robotniczej pod gmach Politechniki Warszawskiej<sup>85</sup>.

Przemarsz pochodu został oczywiście odnotowany także w materiałach MSW. O 15.45 na ulicy Marszałkowskiej grupę śpiewającą i wznoszącą okrzyki szacowano już na dwieście osób. Co ciekawe, w cytowanej Kronice napisano, że „grupy tej jednak nie rozbito, gdyż obawiano się wywołania większego zbiegowiska”. Natomiast kilka minut wcześniej w Alejach Jerozolimskich pod gmachem Kuratorium Okręgu Warszawskiego oraz w pobliżu skrzyżowania z Nowym Światem kompania ZOMO rozproszyła dwie grupy manifestantów liczące ok. dwustu osób.

O 15.48 na placu Jedności Robotniczej przed politechniką zgromadziło się ok. tysiąca młodych ludzi, w tej liczbie było też ok. dwustu uczestników wspomnianego pochodu, który przyszedł z uniwersytetu. Po kilkunastu minutach „przy użyciu siły fizycznej zastosowanej siłami 1 kompanii i Ośrodka Szkolnego ZOMO – grupę tę rozproszone”. W tym samym czasie rozbito szacowaną na sześćset osób grupę studentów pod Domem Studenckim „Riwiera”. W następnych minutach do starć dochodziło m.in. na ulicy Filtrowej w pobliżu placu Narutowicza, na Nowym Świecie, na ulicy Lwowskiej. Przez cały czas głównym polem walki pozostawały jednak szeroko rozumiane okolice UW. Jeszcze o 20.15 milicja rozproszyła ok. 150 osób kierujących się z Krakowskiego Przedmieścia ulicą Karową w dół<sup>86</sup>.

Znacznie wcześniej Andrzej Jezierski w Komitecie Warszawskim zreferował Kępie przebieg wydarzeń na terenie UW. Następnie wrócił na uczelnię i po stwierdzeniu, że panuje tam spokój, udał się do domu<sup>87</sup>. W swojej relacji Jezierski nie wspomniał jednak o tym, że o 18.00 na polecenie płk. Słabczyka skierowano do jego dyspozycji na UW (nie wiadomo w jakim celu, lecz można się domyślać, iż do ochrony) dziesięciu umundurowanych funkcjonariuszy MO. Stopniowo przywracano na ulicach Warszawy spokój, chociaż jeszcze do późnych godzin wieczornych mnożyły się różne incydenty.

Niezależnie od tego już o 21.05 zwolniono do domów połowę funkcjonariuszy zatrudnionych w komendach dzielnicowych MO i poszczególnych wydziałach Komendy Stołecznej, a piętnaście minut potem także połowę zmobilizowanych tego dnia członków ORMO. O 22.05 zwolniono funkcjonariuszy MO z Iwicznej, a kwadrans później „pozo-

<sup>84</sup> List Andrzeja Wasilewskiego do redakcji telewizyjnego programu *Rewizja nadzwyczajna* (w zbiorach J. E.).

<sup>85</sup> Relacja Antoniego Macierewicza z grudnia 1988 r.

<sup>86</sup> AIPN, 01288/21, Notatki Departamentu III MSW, Kronika przebiegu wydarzeń 8 III 1968 r. na terenie m.st. Warszawy oraz wydanych w związku z tym poleceń, k. 98–100.

<sup>87</sup> J. Morawski, *op. cit.*

stałych funkcjonariuszy MO z KD MO i Wydziałów, pozostawiając do dyspozycji kierownictwa w Wydziałach KS MO 10 funkcjonariuszy, a w KD MO 3–5 pracowników”. W czasie ulicznych zająć tego dnia obrażeń doznało 12 funkcjonariuszy, szeregowego Piotra Wronę z Wydziału Kryminalnego KD MO na Mokotowie na skutek uderzenia cegłą w nogę przewieziono do szpitala. Obrażeń doznało również 3 członków ORMOS<sup>88</sup>.

Partyjni historycy wiele lat konsekwentnie zwracali uwagę głównie na niszczytelką działalność demonstrantów, prawie nie zajmując się stylem działania interweniujących „sił porządkowych”, nie wspominając o ich wyjątkowej brutalności. Józef Rybicki, gdy znalazł się na Krakowskim Przedmieściu, już po zakończeniu akcji MO i ORMOS, widział przymy śniegu czerwonego od krwi. Sprzątająca kobieta powiedziała do niego: „Milicja zrobiła jatki”<sup>89</sup>. Gwoli prawdy wypada dodać, iż zdarzyło mi się spotkać z opinią – niepopartą wszakże materiałem źródłowym – że ktoś (nie było przy tym jasne kto: studenci, czy wręcz przeciwnie – funkcjonariusze) dla większego efektu spryskiwał przymy śniegu czerwoną farbą. Abstrahując od tego, czy faktycznie ktoś malował śnieg, należy podkreślić, że w zgodnej opinii naocznych świadków użyte środki były niewspółmierne do charakteru studenckiego wiecu, odbywającego się w atmosferze spokoju.

Czesław Bobrowski po latach napisał na temat wiecu z 8 marca: „Liczba ofiar pobicia mniej lub więcej ciężkiego wśród studentów i pracowników nauki sięgała chyba trzydziestu osób (lub niewiele więcej), [...] nie była to cyfra wstrząsająca. Ale z drugiej strony trzeba było brać pod uwagę liczbę manifestantów i okoliczności, w których nastąpiła interwencja. W momencie natarcia milicji i ORMOS na terenie uniwersytetu pozostawało już najwyższej sto kilkadziesiąt osób plus kilkadziesiąt, które zmuszone zostały do powrotu na ten teren. Oznaczało to, że co najmniej co szósty z obecnych na terenie został pobity – mówiąc najłagodniej, jest to wskaźnik wyjątkowy. Jeszcze ważniejszy był moment ataku. Gdyby odroczone interwencję, jeszcze o dwadzieścia–trzydzieści minut – i nie przeszkadzano studentom w wyjściu z tego terenu, nie byłoby już tam nikogo”<sup>90</sup>.

## Interpretacje wydarzeń 8 marca

Niezależni badacze m.in. w tym dostrzegali przesłankę wskazującą na to, że doszło wówczas do politycznej prowokacji. Pogląd taki zaprezentował np. Władysław Bieńkowski, który zwracał uwagę na to, że interwencja milicji i ORMOS na dziedzińcu UW w żadnym razie nie była uzasadniona przebiegiem wiecu. Nastąpiła w chwili, kiedy studenci po rozmowie z przygodnie zresztą spotkanymi profesorami zaczęli się rozchodzić. „Zgodne świadectwa profesorów stwierdzają, że studenci zachowywali się powściągliwie i nie istniało żadne prawdopodobieństwo ekscesów”. Zdaniem Bieńkowskiego, przemyślanym i z góry przygotowanym posunięciem było dowieszenie kilkoma autokarami uzbrojonych w pałki „przedstawicieli klasy robotniczej”, którzy na uniwersyteckim dziedzińcu rozpoczęli polowanie na pojedynczych studentów. Młodzież zaczęła w stronę owych „robotników” rzucać monety – symboliczne judaszowe srebrniki

<sup>88</sup> AIPN, 01288/21, Notatki Departamentu III MSW, Kronika przebiegu wydarzeń 8 III 1968 r. na terenie m.st. Warszawy oraz wydanych w związku z tym poleceń, k. 100.

<sup>89</sup> Relacja Józefa Rybickiego z kwietnia 1984 r.

<sup>90</sup> Czesław Bobrowski – *mistrz ekonomii stosowanej...*, s. 131.

– i skandować: „Gestapo! Gestapo!”. Później oficjalna propaganda głosiła, że studenci obrzucali obelgami klasę robotniczą.

Bieńkowski trafnie zauważył: „Notabene do grupy tej rzeczywiście dołączono pewną liczbę autentycznych robotników. Ci jednak, kiedy oddziały przystąpiły do akcji, zwrócili się z prośbą do jednego z obecnych na dziedzińcu profesorów, aby pozwolił im schronić się w audytorium, ponieważ nie chcą brać udziału w tym, co się tu dzieje”. Tymczasem ormowcy dążyli nie do rozpędzenia tłumu, lecz do masakry. Bito przy tym także profesorów, łatwych przecież do rozpoznania chociażby ze względu na wiek. Atakowano ich nie tylko w tłumie, na dziedzińcu, ale także w budynkach wydziałowych. Nie brakło też prowokatorów, którzy po wmieszczeniu się w tłum manifestantów wznosili antyrządowe i antyradzieckie okrzyki. Jednego złapali w tym dniu sami studenci. Okazało się, że był to jeden z „robotników”<sup>91</sup>.

Z kolei Peter Raina zwracał uwagę na inny szczegół. Otóż akcja milicji i ORMO rozpoczęła się po obrzuceniu przez studentów śnieżnymi kulami „gości” opuszczających dziedziniec. Wydawał się przy tym sugerować, że rzucanie śnieżkami mogło być prowokacją przygotowaną przez aktyw ZMS. Jeżeli faktycznie taki był zamysł, to plan się powiódł. Na teren UW wdarła się bowiem duża grupa milicjantów, która rozpoczęła brutalne polowanie na studentów<sup>92</sup>.

Trudno dziś powiedzieć, czy rzeczywiście rzucanie śnieżnymi kulami miało jakiegokolwiek znaczenie. Równie dobrze mógł to być niezbyt mądry żart, jak i sygnał dla „sił porządkowych” do rozpoczęcia akcji. Jest zresztą znacznie więcej wątpliwości i znaków zapytania. Wiadomo np., że podczas wiecu, a następnie brutalnego bicia studentów w gmachu wydziału prawa, gdzie mieścił się wówczas Komitet Uczelniany PZPR, przebywały osoby spoza uniwersyteckiej organizacji partyjnej, przede wszystkim II sekretarz KW Zdzisław Żandarowski. Nie wiemy, na czym polegała jego rola, ale – według niektórych relacji – to on wydał milicjantom i ormowcom polecenie, aby uderzyli na rozchodzących się studentów<sup>93</sup>.

Kontrowersje wywołuje też kwestia legalności wiecu, praktycznie od razu podważana przez władze uczelniane. Odmienne stanowisko zaprezentował anonimowy autor opracowania<sup>94</sup> *Marzec 1968*, który napisał na ten temat: „Nie ulega wątpliwości, że zebranie studentów na dziedzińcu uniwersytetu było w pełni legalne. Wynika to nie tylko z tradycji wolności akademickich, ale i bezpośrednio z Konstytucji PRL, zapewniającej wolność pokojowych zebrań i manifestacji. Nie można tego niezbywalnego prawa interpretować w ten sposób, że legalne są tylko te manifestacje, na które dają zgodę władze zwierzchnie. [...] Dnia 8 marca udało się jednak uzyskać studentom zalegalizowanie swego wiecu również ze strony władz zwierzchnich. [...] doszło do porozumienia między zebranymi studentami a urzędującym prorektorem, prof. Rybickim. Ustalono, że rektor odbędzie rozmowy i udzieli wszelkich wyjaśnień studentom w poniedziałek w Auditorium Maximum”<sup>95</sup>.

<sup>91</sup> W. Bieńkowski, *Motory i hamulce socjalizmu*, Paryż 1969, s. 34–35.

<sup>92</sup> P. Raina, *Political Opposition in Poland 1954–1977*, London 1978, s. 128.

<sup>93</sup> *Polskie przedwiośnie...*, s. 15, 79. Obecność Żandarowskiego w siedzibie KU PZPR potwierdziła prof. Zakrzewska (Relacja Janiny Zakrzewskiej z listopada 1988 r.). O sprawie tej szerzej piszę w rozdziale dziesiątym.

<sup>94</sup> Irena Lasota poinformowała mnie, że był to Jakub Karpiński.

<sup>95</sup> *Marzec 1968* [w:] *Polskie przedwiośnie...*, s. 15.

Pojawiają się więc niekiedy głosy, że studencka manifestacja była prowokacją MSW. Mówi się czasem, że to „partyzanci” chcieli wykorzystać studencki wiec dla swoich celów. Łatwo było bowiem podburzyć młodych ludzi, a następnie ich brutalnie zaatakować. Można było w ten sposób osiągnąć kilka celów. Po pierwsze, ukazać niezdecydowanie ekipy Gomułki, tolerującej od dłuższego czasu „inteligenckie narzekania”, a jednocześnie zademonstrować siłę i sprawność swojej grupy. Po drugie, przystąpić do frontalnego ataku na Żydów, których uważali za swoich wrogów. Po trzecie, zwrócić uwagę ZSRR na ciągle jeszcze silne w Polsce tendencje „rewizjonistyczne”, co było szczególnie ważne w związku z rozwojem wydarzeń w Czechosłowacji. Wreszcie, po czwarte – choć trudno na to było liczyć – akcja taka, zwłaszcza wspierana przykładem czechosłowackim, mogłaby doprowadzić do destabilizacji sytuacji społecznej i politycznej w Polsce (strajki, demonstracje uliczne, zamieszki nie tylko w środowiskach studenckich), co mogłoby wymusić zmianę kierownictwa partii. Wtedy ekipę Gomułki mogliby zastąpić „partyzanci”.

Rozumowanie powyższe jest tylko na pierwszy rzut oka logiczne. Nie można negocjować istnienia zakulisowych rozgrywek politycznych, o których zresztą mimo postępu badań ciągle jeszcze niewiele wiadomo. Trudno jednak zgodzić się z poglądem, że tysiące studentów brałyby udział w wiecach dzięki namowom agentów czy konfidentów MSW, gdyby nie autentyczny bunt przeciwko praktykom cenzorskim i potrzeba solidarności z represjonowanymi kolegami. Jest natomiast wielce prawdopodobne, że niezależnie od siebie i w zupełnie różnych celach do wiecu przygotowywali się zarówno „komandosi”, jak i frakcja moczarska.

Nader interesującą analizę tego, co stało się 8 marca, przed laty przeprowadził Karpiński, który w swojej interpretacji posłużył się fragmentami przemówienia Gomułki z 19 marca 1968 r. na naradzie warszawskiego aktywu partyjnego. O wiecu z 8 marca I sekretarz KC PZPR powiedział wtedy m.in.: „Na dziedziniec uniwersytetu wszedł aktyw robotniczy zmobilizowany uprzednio przez kierownictwo warszawskiej organizacji partyjnej, które znało zamierzenia organizatorów wiecu i słusznie żywiło obawę, aby nie doprowadzili oni do zaburzeń.

Robotnicy spotkali się z obelgami i prowokacyjnymi okrzykami. Aktywowi robotniczemu nie udało się przekonać studentów. Podżegania agresywnej grupy przewodników doprowadziły do zaatakowania robotników. W tej sytuacji wprowadzono na teren uniwersytetu grupę ormowców. Jeszcze bardziej rozjätrzyło to przewodników awantur. Doszło do incydentów, w których byli poturbowani zarówno studenci, jak i ormowcy. Sytuacja stawała się coraz bardziej napięta i niebezpieczna. Pragnąc ją opanować, kierownictwo zespołu czuwającego nad porządkiem publicznym zdecydowało się na użycie Milicji Obywatelskiej, która przywróciła porządek”<sup>96</sup>.

Karpiński zwrócił uwagę, że w przemówieniu użyto dwóch wyrażen: „kierownictwo warszawskiej organizacji partyjnej” oraz „kierownictwo zespołu czuwającego nad porządkiem publicznym” i zastanawiał się, czy chodziło o to samo kierownictwo, czy też o dwa różne. „W tym drugim przypadku mielibyśmy do czynienia z odrębnym działaniem »kierownictwa partyjnego« i policyjnego (zapewne jednak było to

---

<sup>96</sup> *Przemówienie I Sekretarza KC PZPR tow. Władysława Gomułki...*, s. 11.

działanie w porozumieniu). Dość istotne jest, że zdaniem Gomulki mobilizacja jakichś sił przez »kierownictwo warszawskiej organizacji partyjnej« nastąpiła przed wiecem. Najprawdopodobniej odbyło się to po 4 marca (data relegacji Michnika i Szlajfera) i oczywiście przed 8 marca w południe [...]. W każdym razie z przemówienia Gomulki wynika, że w przygotowaniu wydarzeń z 8 marca znaczną rolę odegrało »kierownictwo warszawskiej organizacji partyjnej«, które »zmobilizowało« i posłało na uniwersytet siły nazwane przez Gomulkę »aktywem robotniczym«, a w rezolucjach studenckich określane jako bojówki (nie od razu było wiadomo, że są to bojówki partyjne). Ta interwencja w wydarzenia na wyższej uczelni została więc przeprowadzona nie przez władze państwowe, nie przez organy administracji, ale przez organy partii politycznej<sup>97</sup>.

Istnieje również zupełnie odmienna interpretacja genezy studenckiego wiecu, rozpowszechniana w kołach aparatu partyjnego i w MSW. Bodaj najbardziej kategorycznie sformułowała ją Ida Martowa: „Gdy 8 marca 1968 r. na dziedzińcu UW rozległy się antypaństwowe okrzyki, gdy wiec przekształcił się w awanturę, wielu sądziło, że jest to spontaniczna, żywiołowa akcja rozgorączkowanej młodzieży. Naiwni! Nie znali mechanizmów kierujących precyzyjnie, aż do najdrobniejszych detali, owym żywiołem, nie znali reżyserów dramatu i ich metod. Nie wiedzieli, że wydarzenia marcowe były z premedytacją od lat przygotowywane, a prawie gotowy scenariusz marca był opracowany już w jesieni 1967 r.” W dalszej części wywodu autorka sprecyzowała, kto przygotował ten scenariusz. „Wiec 8 marca miał być początkiem otwartego zamachu stanu. Spisek miał przerodzić się w otwarty bunt, który drogą stopniowej eskalacji miał doprowadzić do stanu anarchii i chaosu w kraju. [...] »Komandosi« i ci, którzy ich stworzyli i którzy nimi kierowali, chcieli po prostu dokonać zmiany władzy<sup>98</sup>.”

O tym, kto – zdaniem Martowej – stworzył „komandosów” i kto nimi kierował, będzie jeszcze mowa w dalszej części książki. Na razie przypomnę tylko, że autorzy i zwolennicy tej wersji genezy wiecu z 8 marca konsekwentnie zwracali uwagę na pewien moment. Otóż jeszcze w piątek późnym wieczorem rozeszła się wiadomość, że w trakcie rozpędzania demonstracji została zabita przez milicję ciężarna studentka UW. W domach studenckich pojawiły się ulotki następującej treści: „Studentka UW Maria Baraniecka nie żyje. Nosimy czarne opaski”. Bogdan Hillebrandt napisał w związku z tym, że akcja ta była prowokacją, a osoba rzekomo zabita nigdy nie istniała. Jego zdaniem, wymyślono tę makabryczną historię, aby doprowadzić do wzburzenia środowiska studenckiego i opinii publicznej<sup>99</sup>. Jak zatem było naprawdę i kto pozwolił sobie na tego typu makabryczną mistyfikację?

## „Ofiary śmiertelne” Marca

Wypada zacząć od tego, iż z pewnością kwestia ewentualnych ofiar śmiertelnych wśród manifestantów należy do najsilniej zmystyfikowanych wydarzeń związanych z Marcem. Gomulka, przemawiając 19 marca w Sali Kongresowej, przytoczył treść

<sup>97</sup> J. Karpiński, *op. cit.*, s. 190–191.

<sup>98</sup> I. Martowa, *op. cit.*, s. 18, 28.

<sup>99</sup> B. Hillebrandt, *Marzec 1968. Geneza i przebieg wydarzeń...*, s. 70–71; *idem*, *Marzec 1968...*, s. 51; A. Romanowski, *Marzec 1968*, Warszawa 1986, s. 46. Zob. też T. Walichnowski, *op. cit.*, s. 187.

następujących ulotek na ten temat: „Precz z Gestapo – studentka jest niewinną ofiarą. Studentka UW Maria Baraniecka nie żyje! Pogrzeb w poniedziałek o godzinie 12.00 Pomścicie zabitą dziewczynę! Pomścicie krew studentów polskich! Cześć pamięci Janiny Brzoz zamordowanej bestialsko przez siepaczy z Gołędzinowa w piątkowych demonstracjach studentów i młodzieży warszawskiej o wolność słowa”<sup>100</sup>. Z kolei w odezwie do studentów Politechniki Warszawskiej czytamy: „Nasza koleżanka z uniwersytetu – była współtowarzyszką walki każdego z nas i taką pozostanie w naszej pamięci. Zbrodniarze z Gołędzinowa, mordujący pałkami bezbronną dziewczynę, przypominają nam jako żywo stalinowski terror sprzed lat”.

Po przytoczeniu treści tych ulotek Gomułka przystąpił do cytowania dostarczonych z MSW wyciągów z podsłuchiwanym rozmów telefonicznych, kontrolowanej korespondencji, wypowiedzi w publicznych miejscach zarejestrowanych przez agentów i konfidentów SB: „Jedna z dziewcząt, która była w ciąży, zmarła dzisiaj rano z pobicia, a chłopak, który ją bronił, jest w beznadziejnym stanie”<sup>101</sup>. „Nasi ludowi gestapowcy zatłukli jedną z dziewcząt na ulicy. Pogrzeb będzie w poniedziałek. Jeden profesor leży ciężko ranny”. „Na murach Akademii Sztuk Pięknych pojawił się nekrolog dziewczyny, która została zabita. Druga dziewczyna, wnuczka dziennikarza Kozickiego, leży w szpitalu. Jeden chłopiec walczy ze śmiercią, inni mają połamane żebra, jeszcze ktoś inny stracił oko”<sup>102</sup>. „Zmarła dziewczyna była studentką IV roku pedagogiki w czwartym miesiącu ciąży. Pochowano ją w nocy”.

Gomułka cytował ulotki i wypowiedzi w celu zdyskredytowania ich autorów. Stwierdził, że „inspiratorzy i organizatorzy awantur ulicznych czynili wszystko, aby doprowadzić do przelewu krwi. W tym celu zastosowali brudne metody prowokacji. W dniu 9 marca przy pomocy ulotek, napisów, telefonów rozpuścili prowokacyjną wieść, jakoby podczas zająć ulicznych w Warszawie doszło do wypadków śmiertelnych”<sup>103</sup>.

Według I sekretarza KC – podobnie jak partyjnych historyków – autorami prowokacji byli „komandos”. Już przed laty jednak za bardziej prawdopodobne uważałem inne wyjaśnienie. Napisałem wówczas, że wiadomość o śmierci studentki lub studentek mogła pochodzić z MSW i miała skompromitować „komandosów”. Można było bowiem przypuszczać, iż studenci uwierzą w takie bestialstwo milicji. Równocześnie można było liczyć, że prawda wyjdzie na jaw w ciągu 2–3 dni i wówczas okaże się, że informacje rozpuszczane przez „komandosów” są niewiarygodne. Ponadto władze mogły oskarżyć autorów tej plotki, tak jak Gomułka w cytowanym przemówieniu, o stosowanie prowokacji. Innymi słowy ci, którzy sami posługiwali się prowokacją, zarzucali to swoim politycznym przeciwnikom.

<sup>100</sup> W zbiorach archiwalnych IPN natrafiłem na fotokopię sporządzonej odręcznie klepsydry, którą 11 III po 13.00 SB skonfiskowała w kościele św. Krzyża w Warszawie (AIPN, 0296/99, t. IV).

<sup>101</sup> *Ibidem*, Notatka służbowa dotycząca materiałów odnośnie do rzekomych wypadków śmiertelnych w czasie zamieszek na wyższych uczelniach warszawskich, k. 116. 9 III o 17.33 w rozmowie telefonicznej ze Zbigniewem Kowalewskim w ten sposób miała się wypowiadać Wanda Leopold, o czym w MSW wiedziano z podsłuchu telefonicznego. To samo źródło podaje, iż o 18.42 analogiczną wiadomość Leopold przekazała telefonicznie Annie Gniazdowskiej.

<sup>102</sup> *Ibidem*, Notatka służbowa dotycząca materiałów..., k. 119, rozmowa Jerzego Ficowskiego z Jerzym Zawiewskim 9 III o 17.15, zarejestrowana za pomocą tzw. podsłuchu pokojowego.

<sup>103</sup> *Przemówienie I Sekretarza KC PZPR tow. Władysława Gomułki...*, s. 12.

W dalszej części swoich rozważań próbowałem odtworzyć całą historię rzekomo zabitej studentki. Podstawowy zrąb znanych mi wówczas faktów był zaś następujący: 11 marca pojawiło się w Warszawie sporo ulotek adresowanych do młodzieży akademickiej i licealnej. W jednej z nich, zatytułowanej *Do młodzieży szkół warszawskich*, informowano, że w środę o 11.30 odbędzie się pogrzeb 22-letniej studentki bestialsko zamordowanej przez gorliwych funkcjonariuszy MO i ORMO i wzywano uczniów do przyłączenia się do studenckich demonstracji. Uważałem już wtedy, że treść niektórych plakatów i ulotek przywołanych przez Hillebrandta może budzić wątpliwości. Po doświadczeniach z czasów „Solidarności” legalnej i jawnej oraz tej działającej w stanie wojennym wydawało mi się mało prawdopodobne, aby istotnie w marcu 1968 r. pojawiały się takie hasła, jak np. „Nie żałujmy kamieni ani cegieł dla milicjantów i innych skurwysynów”, „Przejdź na walkę podziemną, zbroić się, odbierać broń tatarskim pacholkom” czy „Protestujemy przeciwko gestapowcom z MO i faszystom z KC”<sup>104</sup>.

Stwierdziłem, że jeżeli takie hasła istotnie kolportowano, to ich autorami raczej nie byli studenci. Antykomunistyczna treść niektórych haseł mogła pochodzić ze środowiska akademickiego, ale brutalny i agresywny język zdradzał, moim zdaniem, inne pochodzenie. Za bliskie pewności uważałem, że część ulotek i plakatów przygotowano w MSW, by zdyskredytować przeciwników, sugerując, że nie wahają się wciągać młodzież szkolną do walki politycznej i posługują wulgarnym językiem.

Obecnie po badaniach przeprowadzonych w Archiwum IPN jestem ostrożniejszy w swoich ocenach. To, że jakaś ulotka nie powstała w kręgu kontestującej młodzieży, nie musiało automatycznie oznaczać, iż stworzono ją w SB. Wśród materiałów przechwycanych przez funkcjonariuszy natrafiłem bowiem na wiele ulotek napisanych bardzo agresywnym językiem, antykomunistycznych w treści. Autorów tych materiałów albo nie ustalono, albo wywodzili się oni z innych środowisk niż akademickie. W Bytomiu np. 15 marca rozrzucono 82 ulotki, których autorami okazali się czterej uczniowie szkoły podstawowej: Krystian Będkowski, Mieczysław Rajca, Leszek Stanik i Piotr Zakulski<sup>105</sup>. Z kolei w Liceum Ogólnokształcącym w Brzesku uczeń X klasy rozkolportował 19 ulotek wykonanych piórem odręcznym. Sprawą zajęła się brzeska komenda powiatowa MO<sup>106</sup>.

Warto też odnotować, iż zastępca komendanta wojewódzkiego MO w Bydgoszczy informował przełożonych, że 13 marca o 20.00 we wsi Zakrzewo pow. Wąbrzeźno „ujawniono przypiętą pineską do drzewa ulotkę o następującej treści, sporządzoną piórem ręcznym: »robotnicy łączcie się z nami, precz z komunistami, rewolucja polska – ognia studenci, precz z ruskami, ruski są chamy. Wietnam łączy się z Amerykanami, Anglikami i Żydami«...” Zachowałem oryginalną pisownię tej ulotki w formie utrwalonej w meldunku SB. Nazajutrz okazało się, że napisali ją uczniowie IV klasy szkoły podstawowej Grzegorz Malinowski i Roman Zdrojewski urodzeni w 1956 r. W notatce – charakteryzując środowisko, z którego wywodzili się owi chłopcy – napisano m.in., że matka Malinowskiego była już wcześniej notowana za przesyłanie listu na skrzynkę kontaktową Radia Wolna Europa<sup>107</sup>.

<sup>104</sup> B. Hillebrandt, *Marzec 1968. Geneza i przebieg wypadków...*, s. 73; *idem*, *Marzec 1968...*, s. 53.

<sup>105</sup> AIPN, MSW II, 3818, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Katowicach, k. 39.

<sup>106</sup> *Ibidem*, 3821, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Krakowie, k. 66.

<sup>107</sup> *Ibidem*, 3816, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Bydgoszczy, k. 157.



Wracając do głównego wątku rozważań, muszę dodać, że przed laty nie byłem w stanie rozstrzygnąć kwestii ewentualnych ofiar śmiertelnych. Odnotowałem jedynie, że – według oficjalnych danych – nie tylko w wyniku zająć z 8 marca, ale w ogóle w czasie „wydarzeń marcowych” nikt nie zginął. Przytoczyłem też wypowiedź partyjnego historyka Henryka Jerzego Przybylskiego, który autorytatywnie stwierdził: „nie było ofiar śmiertelnych, mimo rozpowszechniania wieści o »zabiciu ciężarnej studentki Uniwersytetu Warszawskiego, Marii Barańskiej« (nazwisko to po prostu wymyślono)”<sup>108</sup>. Przy okazji zwróciłem uwagę, że zarówno Gomułka, jak i później Hillebrandt, a także Walichnowski podawali, że rzekomo zabita studentka nazywała się Maria Baraniecka, a nie Barańska. Uważałem, że był to albo prosty błąd korektorsko-redakcyjny, albo Przybylski natrafił na ślad innej ulotki i w ten sposób na kolejną – po Baranieckiej i wymienionej przez Gomułkę (a niepodchwyczonej przez partyjnych badaczy) Janinie Brzoz – śmiertelną ofiarę Marca 1968 r.

Dziś dodać mogę, że udało mi się natrafić na ślad jeszcze jednej, a właściwie dwóch „ofiar śmiertelnych” tamtych wydarzeń. Otóż 23 marca wieczorem w Myślenicach „ujawniono rozkolportowanie 41 ulotek wykonanych piórem odręcznym, atramentem lub tuszem na kartkach papieru przeważnie zeszytowego”. Władze bezpieczeństwa odnotowały, iż były tam m.in. 4 klepsydry dotyczące Marii Lasoty, przy czym na jednym z egzemplarzy dopisano: „młodzież myślenicka o niej nie zapomni”<sup>109</sup>. Prawdopodobnie w tym wypadku doszło do makabrycznej zbitki i tak przecież nieprawdziwych informacji dotyczących dwóch osób. W jednym z dokumentów odnotowano bowiem, że w Krakowie SB przechwyciła odręcznie zrobione klepsydry zawiadaniające o męczeńskiej śmierci studentki Marii Woronieckiej, ale też ... Ireny Lasoty – co już naprawdę nabierało makabrycznego charakteru<sup>110</sup>. Mogło to być połączenie imienia „Maria” i nazwiska „Lasota” – w ten sposób pojawiła się Maria Lasota, o której śmierci informowały klepsydry znalezione w Myślenicach.

Już przed laty jednak zwróciłem uwagę na mistrzowskie wręcz rozegranie przez marcową propagandę sprawy rzekomo zabitych studentek. W sobotę 16 marca w cotygodniowym magazynie telewizyjnym „Monitor”, w towarzystwie męża i brata przed kamerami wystąpiła Maria Baraniecka, studentka IV roku Wydziału Pedagogiki UW. Miliony widzów na własne oczy mogły zobaczyć rzekomą ofiarę. Ponadto w toku rozmowy pokazano cytowaną już klepsydre opatrzoną napisem: „Studentka UW Maria Baraniecka nie żyje. Nosimy czarne opaski!”<sup>111</sup>.

Z kolei 18 marca na pierwszej stronie „Kuriera Polskiego” zamieszczono zdjęcie Marii Woronieckiej, „rzekomej ofiary zająć warszawskich”. Krótką rozmowę z nią redakcja opatrzyła tytułem: *Niech pan powie, że żyję!* Poza tym zamieszczono fotokopię – jak głosił podpis – „nekrologu rozplakatowanego na murach Krakowa”<sup>112</sup>. Tekst nekrologu

<sup>108</sup> H.J. Przybylski, *Przełomy polityczne w Polsce Ludowej. Doświadczenia lat 1956–1981*, Warszawa 1986, s. 56.

<sup>109</sup> AIPN, MSW II, 3821, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Krakowie, k. 68.

<sup>110</sup> *Wydarzenia w środowisku akademickim Krakowa w dniu 16 III [w:] Marzec '68. Między tragedią a podłością*, wstęp, wybór i oprac. G. Sołtysiak, J. Stepien, Warszawa 1998, s. 236.

<sup>111</sup> „Życie Warszawy”, 17–18 III 1968.

<sup>112</sup> AIPN, MSW II, 3821, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Krakowie, k. 21. SB informowała, że w godzinach przedpołudniowych 15 III na siedmiu śródmiejskich krakowskich kościołach rozwieszono afisze informujące o zgonie w Warszawie studentki Marii Woronieckiej.

brzmiał: „Maria Woroniecka. Studentka IV roku pedagogiki UW zmarła bestialsko skatowana przez funkcjonariuszy MO, ORMO i ZOMO w dniu 8 III 1968 r. Jej pamięć na zawsze pozostanie wśród nas”. Redakcja „Kurieria Polskiego” informowała, że na Wydziale Pedagogiki UW nie ma osoby o nazwisku Woroniecka. Natomiast Hanna Maria Woroniecka, z którą przeprowadzono rozmowę, studiowała wówczas na UW filozofię. Ponadto informowano czytelników, że redakcji udało się również skontaktować ze studentką warszawskiej Akademii Medycznej Marią Aleksandrą Woroniecką. Można przypuszczać, że nazwisko „Woroniecka” było zniekształconą (być może w trakcie rozmowy telefonicznej) formą nazwiska Baraniecka – tym bardziej że w obu wypadkach występowało imię Maria i chodziło o studentkę IV roku pedagogiki UW.

W Krakowie planowano w kościołach św. Anny oraz Mariackim odprawić nabożeństwa żałobne w intencji zabitej Marii Woronieckiej. W związku z tym kierownik Wydziału ds. Wyznań Rady Narodowej Miasta Krakowa przeprowadził rozmowę z proboszczem kościoła św. Anny biskupem Janem Pietraszkim. Duchowny – według szyfrogramu Komendy Wojewódzkiej z 17 marca – oświadczył: „Nie uczynię nic niemądrego, ponieważ nie mamy na ten temat wiarygodnych informacji, a poza tym trzeba teraz zachować spokój”. W podobny sposób odniósł się administrator parafii mariackiej ks. Stanisław Grodecki, który zapewnił, że „w dniu dzisiejszym tego rodzaju nabożeństw nie będzie”<sup>113</sup>.

Wszelako faktem pozostaje, że pogłoska o śmierci studentki rozchodziła się błyskawicznie. W Łodzi np. już 9 marca wieczorem w czasie balu biologów, zorganizowanego w sali klubu Rady Okręgowej ZSP, nieustalona przez SB osoba wzniosła okrzyk: „Wy się tu bawicie, a w Warszawie jeden zabity i wielu aresztowanych”, ale – zdaniem SB – nie wywołało to żadnych reakcji uczestników zabawy. Natomiast dwa dni później studentki łódzkiej AM Krystyna Pietlicka i Barbara Grabowska usiłowały w II Domu Studenckim zorganizować w nocy zebranie mieszanek dla uczczenia pamięci zabitej studentki warszawskiej. Inicjatywa jednak upadła w wyniku działania „aktywu młodzieżowego” i administracji akademika<sup>114</sup>.

Na ślad podejmowania tego typu prób natrafiłem również w Białymstoku, gdzie – jak to ujmowano w meldunku z tamtejszej Komendy Wojewódzkiej – kolportowano ulotkę mówiącą o „rzekomym zabiciu studentki przez MO w Warszawie, poranieniu kilkunastu innych osób i o rzekomym brutalnym traktowaniu studentów przez MO”. Zastępca komendanta wojewódzkiego MO do spraw Służby Bezpieczeństwa w Białymstoku płk Modelewski 13 marca poinformował też przełożonych, że „Ewa Sokołowska, córka oficera Wojska Polskiego z Dębina – indywidualnie namawiała studentów na wyjazd do Warszawy, celem wzięcia udziału w pogrzebie zabitej rzekomo przez MO studentki. Nie znalazła jednak poparcia i chętnych na wyjazd do Warszawy”<sup>115</sup>. Także w województwie koszalińskim, jak stwierdzono w jednym z raportów, 12 i 13 marca nie natrafiono na żadne ślady wydarzeń politycznych, 14 marca pierwszy zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. SB płk Bronisław Szymański informował przełożonych, że zanotowano dwa wypadki, kiedy studenci z Warszawy informowali rodziców o śmierci pobitej studentki<sup>116</sup>.

<sup>113</sup> *Ibidem*, k. 30.

<sup>114</sup> K. Lesiakowski, *Łódź [w:] Oblicza Marca 1968*, red. K. Rokicki, S. Stępień, Warszawa 2004, s. 166–167.

<sup>115</sup> AIPN, MSW I, 3819, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Kielcach, k. 5, 6.

<sup>116</sup> *Ibidem*, 3820, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Koszalinie, k. 9.

Na Politechnice Śląskiej w Gliwicach 11 marca o 9.00 miał się odbyć wykład dla studentów IV roku wydziału mechaniczno-energetycznego. Jednak tuż przed jego rozpoczęciem jeden ze studentów poprosił wykładowcę, by zezwolił uczcić chwilą ciszy pamięć studentki zabitej w czasie zajęć w Warszawie. Wykładowca nie zaproponował i czterdzieści osób milczeniem uczciło pamięć „zmarłej” koleżanki<sup>117</sup>. Tego samego dnia – jak precyzyjnie podawano w materiałach MSW – o 12.27 na Krakowskim Przedmieściu rozrzucono ulotki o treści: „Maria Baraniecka nie żyje. Studenci, nosimy żałobę”. Jedną z takich ulotek przechwycili funkcjonariusze MO<sup>118</sup>.

Zresztą niektórzy studenci byli wówczas świadomi możliwości prowokacji ze strony służb specjalnych. Nie przypuszczali jednak zapewne, jak daleko była posunięta ta manipulacja. Przed laty stwierdziłem, iż nie można wykluczyć, że władze posłużyły się nazwiskami przypadkowych – rzekomo zabitych – studentek, aby w ten sposób ukryć rzeczywiste ofiary śmiertelne brutalnej akcji milicji i ORMO. Niemniej jednak – wyraźnie podkreślałem – nie udało mi się natrafić na jakąkolwiek informację mówiącą coś pewnego na temat ofiar śmiertelnych w Marcu 1968 r. Moja hipoteza dotycząca źródeł informacji o rzekomo zabitej studentce UW przez następne lata przez historyków w zasadzie nie była ani podejmowana, ani podważana.

Jedynie Grzegorz Sroczyński odszukał „marcowe Marie” i spróbował z nimi rozmawiać o wydarzeniach sprzed ponad ćwierć wieku. Nie za każdym razem było to zresztą łatwe, Hanna Maria Woroniecka np. nie zgodziła się na rozmowę, gdyż nie chciała wspominać tamtych czasów. Natomiast Maria Baraniecka zapamiętała: „przychodziły przerażone koleżanki i pytały »To ty w końcu żyjesz, czy nie?«. Zaśmiewaliśmy się przy herbacie. Tłumaczyłam sobie, że nekrologi to głupi żart któregoś z kolegów. A z żartów przecież trzeba się śmiać”. Mąż pocieszał ją, że taka pomyłka oznacza, iż będzie długo żyła. W najczarniejszych myślach nie przypuszczali jednak, co czeka ich w najbliższych dniach<sup>119</sup>.

Uprzejmy, ale stanowczy redaktor Jerzy Tepli z telewizji pojawił się 16 marca i zaproponował, albo raczej zażądał, aby Maria Baraniecka wystąpiła przed kamerami<sup>120</sup>. „Pani zgoda na ten wywiad jest bardzo wskazana – powiedział z naciskiem. – Zgodziłam się. Miałam 22 lata, wiek naiwności. Zresztą w 1968 r. nie było jeszcze zwyczaju odmawiać telewizji. Na plac Powstańców pojechaliśmy z mężem i bratem. Wiedzieliśmy już to i owo o uniwersyteckich wydarzeniach. Zaczęło się nagranie: – Czy pani żyje? – Tak, żyję, ale wiem, że kilku moich kolegów zostało ciężko pobitych. Do studia wpadł redaktor prowadzący z jakimś innym, bardzo smutnym panem. – To, co pani mówi, jest wywrotowe, proszę odpowiadać konkretnie na pytania. Powinnam wtedy po prostu wyjść, nie zrobiłam tego.

Wieczorem pokazano w »Monitorze« wywiad opatrzony komentarzem, w którym roilo się od wichrzycieli i syjonistów. Byłam wściekła i upokorzona. Pocieszała mnie

<sup>117</sup> J. Neja, *Katowice i województwo katowickie* [w:] *Oblicza Marcy...*, s. 87.

<sup>118</sup> AIPN, MSW II, 1066, Meldunki Komendy Milicji Obywatelskiej m.st. Warszawy, Sprawozdanie z wydarzeń w Warszawie 11 III 1968 r. godz. 11–13, k. 50.

<sup>119</sup> G. Sroczyński, *Marcowe Marie*, „*Życie Warszawy*”, 12–13 III 1994.

<sup>120</sup> *Idem*, *Marcowe Marie*, „*Życie*”, 7–8 III 1998. Po trzydziestu latach Tepli mówił na ten temat: „Dostałem polecenie służbowe od swojego szefa, aby przyprowadzić do studia Marię Baraniecką. [...] Zastanawiałem się potem, skąd się wzięły nekrologi, jakie mogły być uwarunkowania, okoliczności. Dziś jestem prawie pewien, że była to prowokacja MSW”.

znajoma pani docent: – Przecież wszyscy jesteśmy zastraszeni, ja też nie potrafiłabym odmówić”. Dwa dni później, 18 marca, z pracy został usunięty mąż Baranieckiej. Ona sama po latach mówiła: „Byliśmy przerażeni. [...] Przecież spełniłam polecenie władzy i powinna być nam raczej wdzięczna.

Kilka dni później przyszedł do nas Staszek. Zaczął studia na IV roku pedagogiki i był o 10 lat starszy od wszystkich. Chyba pracował w MSW. – Czy ty wiesz, że miałś być ofiarą – powiedział. – Wytypowano twoje nazwisko w MSW: studentka w ciąży, w indeksie piątki, ukończone liceum u sióstr w Szymanowie, katoliczka. Przedwojenny adwokat zaprzyjaźniony z moją rodziną powiedział to samo: – Uniknęłaś tragedii, bo MSW chciało cię użyć do prowokacji<sup>121</sup>.

Grzegorz Sroczyński odtworzył też historię studentki Akademii Medycznej Marii Woronieckiej. Dziewczyna o swoich nekrologach wiszących na murach w Krakowie dowiedziała się od redaktora Andrzeja Kozery z telewizji, który „przyszedł późnym wieczorem, z grupą fotoreporterów. Uprzejmy, ale bardzo stanowczy<sup>122</sup>. Przed wyjazdem do telewizji Maria Woroniecka zdążyła jeszcze zatelefonować do męża pracującego w MSZ. Pojawił się w telewizji, gdy jego żonę pudrowano przed nagraniem. Nie chciał, by wciągano ją w jakiegokolwiek sprawy polityczne. Zażądał więc od redaktora Kozery udostępnienia telefonu rządowego. Maria Woroniecka wspominała po latach: „Potem gdzieś dzwoniłi. Kozera bardzo uprzejmie mnie przeprosił »za zaistniałą pomyłkę«. Nie wiem, gdzie wtedy telefonował. Nigdy o tym, jak i o wielu innych sprawach nie rozmawiałam z mężem”. Po kilku dniach pojawiły się nękające anonimowe telefony pełne gróźb i niewybrednych wyzwisk pod jej adresem. Woroniecka stwierdziła: „to musiała być ubecja. Znali wiele szczegółów z mojego życia. Przestałam zupełnie cokolwiek rozumieć. Przecież Jan załatwił wtedy tę sprawę<sup>123</sup>.

Wszystko więc wydawało się potwierdzać, że przed laty miałem rację, wskazując MSW jako źródło owej informacji o rzekomo zabitej studentce. Obecnie jednak mogę na ten temat napisać jeszcze więcej, ponieważ udało mi się ustalić dokładnie, skąd pochodziła owa pogłoska. W 2002 r. Michał Osóbka-Morawski, który wieczorem 8 marca spotkał się towarzysko z gronem przyjaciół i znajomych, relacjonował: „W pewnej chwili wziął mnie na bok jeden z kolegów, którego ojciec w okresie stalinowskim był pułkownikiem »bezpieki«, i powiedział: »Chciałbym, żebyś przekazał studentom, że miałem rozmowę z wiceministrem zdrowia Feliksem Widy-Wirskim, który jest moim sąsiadem, że dzisiaj operowano zabita studentkę«. Powiedział jeszcze – wbrew faktom – że Widy-Wirski był przy tej operacji, że dziewczyna była pobita i zmarła. Prosił o przekazanie informacji na uniwersytet i podał mi nazwisko tej kobiety. Prawdopodobnie była to słynna pani Barańska czy Baraniecka. Oczywiście wykonałem kilka telefonów. Znałem go od dziecka, wiedziałem, że kręci się wokół sfer rządowych. Informacja wyszła więc z kręgów władzy. Wiadomość poszła w świat, a kilka dni potem ta dama pokazała się

<sup>121</sup> G. Sroczyński, *Marcowe Marie*, „Życie Warszawy”, 12–13 III 1994.

<sup>122</sup> *Idem*, *Marcowe Marie*, „Życie”, 7–8 III 1998. Po latach Kozera tłumaczył Sroczyńskiemu, że polecono pokazać w telewizji rzekome ofiary, gdyż „chodziło o to, żeby nie było burd na ulicach, bo studenci się odgrażali, że jak ta dziewczyna jest zabita, to urządzi mordobicie”, a na koniec dodał kunktatorsko: „Pan zadzwoni za dziesięć lat, to porozmawiamy o Marcu szerzej”.

<sup>123</sup> *Ibidem*.

w telewizji. Wtedy zerwałem z tym kolegą wszelkie stosunki, ponieważ wykorzystał mnie w sposób obrzydliwy<sup>124</sup>.

Od tej pory nie miałem już najmniejszych wątpliwości co do zasadności moich przypuszczeń sprzed lat. Nie sądziłem jednak, że w MSW z niezwykłą precyzją śledzono, jak pogłoska rozchodziła się po kraju. Tymczasem w Archiwum IPN natrafiłem na kilkunastonicową Notatkę służbową dotyczącą materiałów odnośnie do rzekomych wypadków śmiertelnych w czasie zamieszek na wyższych uczelniach warszawskich sporządzoną 15 marca 1968 r. przez zastępcę dyrektora Biura „W” MSW płk. Kazimierza Różańskiego. Jest to dokument, który sporo mówi o skali i charakterze inwigilacji w ówczesnej Polsce. Składa się on z dwóch części: informacji uzyskanych z podsłuchu rozmów telefonicznych oraz z p.p., czyli podsłuchu pokojowego – jak określano ten rodzaj źródeł w żargonie SB.

Notatka ta pozwala dzień pod dniem, godzina po godzinie, minuta po minucie śledzić, jak rozchodziła się owa pogłoska. Oczywiście stale trzeba pamiętać o tym, kto i w jakim celu stworzył ten dokument, przy czym ostatnia kwestia nie jest w sposób jednoznaczny rozstrzygnięta. Jednocześnie nie wolno zapominać, że informacje zawarte w tej notatce dotyczą tylko osób, którymi resort szczególnie się interesował i które były poddane stałej inwigilacji. Chronologicznie pierwszą wiadomość uzyskaną z podsłuchu pokojowego (niestety nie wiadomo, gdzie zainstalowanego) zarejestrowano 8 marca o 19.40 i brzmi ona następująco: „Rakowski w rozmowie z nieznanym mężczyzną oświadcza, że miało miejsce zmasakrowanie pewnej studentki, którą pogotowie wyniosło na noszach. Możliwe, że ta dziewczyna już nie żyje<sup>125</sup>.”

Oczywiście nie ma żadnej pewności, iż redaktor naczelny „Polityki” faktycznie rozmawiał w ten sposób z nieznanym mężczyzną ani tym bardziej skąd czerpał wiedzę na ten temat. Zapytałem go o to po latach, lecz – zgodnie z moim przypuszczeniem – Mieczysław Rakowski nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie<sup>126</sup>. Sam też nie wiem, dlaczego w dokumencie jest to jedyna wiadomość z 8 marca. Trudno uwierzyć, że funkcjonariuszom nie udało się tego dnia podsłuchać niczego więcej na temat śmierci studentki. Może po prostu nie odnotowali niczego, co pasowałoby do schematów z góry założonych w „resorcie”?

Na pewno znacznie łatwiej jest śledzić przepływ informacji w następnych dniach. Michnik np. 9 marca o 15.39 miał w rozmowie telefonicznej powiedzieć do Romy<sup>127</sup> Lityńskiej, że „ta dziewczyna skatowana na uniwersytecie umarła dzisiaj w szpitalu<sup>128</sup>”. Ostatnie cztery słowa ktoś podkreślił długopisem. Oczywiście nie wiadomo, kto i w jakim celu to uczynił, ale zwraca uwagę pewien szczegół. Otóż – abstrahując od wiarygodności tej informacji – gdyby rzeczywiście dziewczyna umarła w szpitalu 9 marca, to jakim cudem dzień wcześniej mogłyby się pojawić klepsydry informujące o jej śmierci?

Tego samego dnia o 16.20 redaktor „Forum” Najgebauer telefonicznie poinformował polskiego współpracownika korespondenta agencji Reutera Ronalda Farguhara, że jakaś

<sup>124</sup> Relacja Michała Osóbki-Morawskiego z marca 2002 r.

<sup>125</sup> AIPN, 0296/99, t. IV, Notatka służbowa dotycząca materiałów..., k. 118.

<sup>126</sup> Relacja Mieczysława F. Rakowskiego z września 2004 r.

<sup>127</sup> Najprawdopodobniej błąd: jeżeli miałoby chodzić o matkę Jana Lityńskiego, to powinno być Regina Lityńska, jeśli zaś Roma, to najpewniej Romana Toruńczyk, mama Barbary.

<sup>128</sup> AIPN, 0296/99, t. IV, Notatka służbowa dotycząca materiałów..., k. 115.

pobita dziewczyna umarła<sup>129</sup>. Znów końcową część zdania ktoś podkreślił. Jednocześnie z cytowanego dokumentu wynika, że właśnie w sobotę po południu pojawiło się więcej informacji dotyczących zabitej studentki. O 16.32 Julia Juryś w rozmowie telefonicznej przekazała Andrzejowi Duraczowi wiadomość o tym, iż na politechnice „umarła wczoraj dziewczyna z tych skatowanych”. Z kolei o 16.45 Janek (prawdopodobnie Lityński) powiedział do Olafa Chmielewskiego, że umarła dziewczyna, przypuszczalnie studentka uniwersytetu. Chmielewski nie zatrzymał tej informacji dla siebie, ale – jak wynika z omawianego dokumentu – o 19.09 przekazał ją telefonicznie dalej<sup>130</sup>.

Jak zresztą wynika z cytowanego dokumentu, krążyły wtedy różne, niekiedy sprzeczne, informacje. O 16.46 Małgorzata Cichowska przekazywała w rozmowie telefonicznej: „już dwie dziewczyny nie żyją, ta w ciąży i ta druga ode mnie z wydziału”. To samo dziesięć minut potem Cichowska opowiedziała przez telefon swojej matce. Z kolei o 17.06 siostrzenica poinformowała mecenas Anielę Steinsbergową, iż „chłopak zabity pod politechniką umarł pół godziny temu w szpitalu przy ulicy Jotejki”. Wiadomość ta jeszcze przed 18.00 została przekazana Margueritte’owi przez sekretarza ambasady Szwajcarii<sup>131</sup>.

Analizując ten dokument, można dojść do wniosku, że wiadomość o ofiarach śmiertelnych – mniej lub bardziej zniekształcona – wśród uczestników piątkowych manifestacji rozchodziła się lotem błyskawicy. Raz mówiono o tym, że tragicznie zmarła dziewczyna nazywała się Wiśniewska i była studentką III roku Wydziału Prawa UW, innym razem (10 marca o 19.07 taką informację otrzymał telefonicznie Eugeniusz Smolar), że była to studentka Wydziału Biologii UW. Z kolei 9 marca o 22.20 Janina Zakrzewska pytała Leszka Kołakowskiego, czy „prawdą jest, jakoby w wyniku starć demonstrantów z Milicją doszło do śmiertelnych wypadków. Kołakowski oświadcza, że słyszał o śmierci studenta II roku socjologii i o ciężkim stanie jednej z uczestniczek manifestacji”<sup>132</sup>.

To, że uwierzono w śmierć uczestnika lub uczestników ulicznych zająć, może dziwić tylko częściowo. Służby podległe MSW cieszyły się wszak w PRL jak najgorszą opinią i nie bez powodów często oskarżane były o różne niewyjaśnione zbrodnie, a zwłaszcza o skrytobójcze mordy. Z drugiej jednak strony może zastanawiać niemal kompletny brak krytycyzmu i potrzeby zweryfikowania wszelkimi dostępnymi sposobami tak ważnej w końcu wiadomości. W cytowanym dokumencie odnotowano jedynie, że w sobotę o 17.48 sekretarz ambasady Stanów Zjednoczonych Kaizer powiedział przez telefon korespondentowi agencji Associated Press Zuckerowi, iż „słyszał, jakoby została zabita studentka, za którą odprawiane są nabożeństwa, i pyta Zuckera, czy może tę wiadomość potwierdzić”. Ponadto z podsłuchu pokojowego w MSW wiadziiano, że 10 marca o 17.15 Kołakowski rozmawiał z Andrzejem (chodziło o Krzysztofa) Pomianem. „Zastanawiają się, czy prawdziwa jest pogłoska o śmierci dziewczyny. Ze względu na brak dokładniejszych wiadomości w tej sprawie postanawiają wstrzymać się z kolportażem i oceną tej wiadomości”<sup>133</sup>.

---

<sup>129</sup> *Ibidem*.

<sup>130</sup> *Ibidem*, k. 115–116.

<sup>131</sup> *Ibidem*, k. 116.

<sup>132</sup> *Ibidem*, k. 116, 118–119.

<sup>133</sup> *Ibidem*, k. 117, 119.

Generalnie można powiedzieć, że pogłoska mówiąca o ofiarach śmiertelnych wśród uczestników manifestacji żyła własnym życiem, stawała się coraz bardziej dramatyczna. Ktoś dodawał, że dziewczynę złapano przy ulicy Świętokrzyskiej na rogu Nowego Światu i bito pałką w twarz, ktoś inny, że zabili ją ormowcy. Plotce ulegali nawet dyplomaci, których przecież powinna cechować większa powściągliwość i roztropność. Jeden z pracowników attachatu prasowego ambasady Stanów Zjednoczonych 10 marca wieczorem w rozmowie telefonicznej z Robertem Martinem z agencji UPI wyraził np. przeświadczenie, że istotnie zginęła studentka, a wiadomość o tym „uzyskał od trzech osób zbliżonych do pierwszego źródła, tzn. jej matki”. Jednocześnie poinformował Martina: „pogrzeb odbędzie się w czwartek i teraz usiłuję się dowiedzieć, na którym cmentarzu. Jak się dowiem, to cię zawiadomię”.

Wydaje się, że zagraniczni dyplomaci i dziennikarze bezwiednie utwierdzali się w prawdziwości tej makabrycznej mistyfikacji. Radca ambasady Włoch 11 marca o 22.45 przekazał w rozmowie telefonicznej Margueritte'owi, że o 13.00 w kościele św. Krzyża odprawiona została msza żałobna w intencji tej dziewczyny, a o godzinie 23.00 miała się odbyć uroczystość pogrzebowa. Ostatnia informacja pojawiła się ponownie 14 marca wieczorem, kiedy prof. Grynberg poinformował Jakuba Bermana (co zarejestrował podsłuch pokojowy), że zmarłą dziewczynę podobno pochowano w nocy<sup>134</sup>.

Cała ta ponura sprawa ciągnęła się zresztą jeszcze jakiś czas, docierając także na prowincję. W Brzostkowie w powiecie Busko 19 marca np. został zatrzymany 20-letni Czesław Kumorek, cieśla w Hucie im. Lenina. Kumorkowi zarzucono, że trzy dni wcześniej kolportował w Brzostkowie własnoręcznie przez siebie napisaną ulotkę o następującej treści: „Kraków, miasteczko studentów. Studenci od dnia 16–18 marca 1968 r. nakładamy na rękawy czarne opaski na znak żałoby po zmarłej studentce Uniwersytetu Warszawskiego, która zginęła z rąk bestialskich stróżów porządku”<sup>135</sup>. Kumorek ulotkę tę kolportował w tym samym dniu, w którym rzekoma „śmiertelna ofiara” po godzinie 19.30 występowała w telewizyjnym „Monitorze”.

## Sobota 9 marca – wiec na Politechnice Warszawskiej

Tylko dwie poranne gazety: „Życie Warszawy” i „Sztandar Młodych”, 9 marca przyniosły krótkie, niepodpisane komunikaty o zakłóceniach w ruchu ulicznym i komunikacji w rejonie Krakowskiego Przedmieścia i Nowego Światu. Na ostatniej stronie „Życia Warszawy” pytano *Komu to służy?* W artykule tym pisano, że „grupy studentów tamowały ruch uliczny w godzinach powrotu ludzi z pracy do domu”, a także o tym, że do „studentów dołączyły się elementy chuligańskie”. Pojawił się też wątek bananowej młodzieży, której „obce są troski materialne, prawdziwe warunki życia i potrzeby naszego społeczeństwa”. Z kolei „Sztandar Młodych” informował o pojawieniu się poprzedniego dnia w związku z ekscesami na UW przedstawicieli robotników warszawskich ORMÓ.

<sup>134</sup> *Ibidem*, k. 117–118, 120.

<sup>135</sup> AIPN, MSW II, 3819, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Kielcach, k. 29.

Barbara N. Łopieńska, opierając się na relacjach Kępy i Starewicza, pokusiła się o próbę odtworzenia okoliczności powstania wspomnianej notatki *Komu to służy?* Redagowanie takich niepodpisanych, na pół oficjalnych notek leżało w gestii Biura Prasy KC. Projekt zaakceptował jego kierownik, Stefan Olszowski, z którym zgodził się Kępa. Ciągle jednak nie było jeszcze „koniecznej zgody »góry«. [...] O jedenastej wieczorem Stefan Olszowski rozłożył ręce. »Nie daję rady« – powiedział. Bo nigdzie nie można było znaleźć Kliszki, który musiał dać placet. Losy komunikatu ważyły się do ostatniej chwili”. Gdy wreszcie Kępa znalazł Kliszkę, ten nie chciał wziąć na siebie odpowiedzialności za opublikowanie tej notatki. Ostatecznie jednak już dobrze po północy z 8 na 9 marca Kliszko odblokował tę informację<sup>136</sup>.

Notatki opublikowane w prasie były dla studentów obraźliwe. Od rana zatem w różny sposób protestowali przeciwko napastliwej i kłamliwej treści oraz formie komunikatów prasowych. O 12.40 – jak odnotowano w Kronice wydarzeń przygotowanej 10 marca – na gmachu ASP przy Krakowskim Przedmieściu skonfiskowano plakat o treści: „Dziś umarła prawda w prasie polskiej”<sup>137</sup>. Tego samego dnia około południa studenci zorganizowali w auli gmachu głównego Politechniki Warszawskiej wiec protestacyjny. W tym czasie Komitet Warszawski przekazał informację mówiącą o tym, że na teren politechniki przybyła grupa „komandosów”. Przybysze, wśród których „rozpoznano studenta Rubinsteina, aktywnego uczestnika wczorajszych zajęć”, agitowali za wspólnym podjęciem działań. O 12.03 stanowisko dowodzenia uzyskało pierwszą informację z MSW, że na teren PW sukcesywnie napływa młodzież studencka w białych czapkach<sup>138</sup>, a ponad 20 minut później dotarła wiadomość o tym, że do wnętrza gmachu politechniki weszło ok. 300 osób w czapkach uniwersyteckich<sup>139</sup>.

Jeden z uczestników tego wieceu wspominał później: „Nikt nas nie zwoływał, a jednak w wielkiej auli gmachu głównego Politechniki Warszawskiej zebrał się rano tłum, jakiego nigdy przedtem ani potem nie widziałem. Parter i galerie były szczelnie wypełnione [...]. Przywoływano przedstawicieli partii i ZMS-u, żeby wystąpili na wiecu i zajęli jakieś stanowisko wobec tego, co się stało. Ponieważ nikt się nie pokazał, postanowiliśmy pójść na uniwersytet, żeby zademonstrować nasze oburzenie i poparcie dla ofiar represji. Na wiecu skandowano m.in. »Demokracja, demokracja! Jasienica, Jasienica!«, a w końcu »Prasa kłamie!« Darto gazety, czasami podpalano je i rzucono z górnych galerii”<sup>140</sup>.

Bogucka wspominała, że hasło „Prasa kłamie!” rzucił obecny na tym wiecu Jakub Karpiński. On miał także jako pierwszy przystąpić do demonstracyjnego darcia gazet<sup>141</sup>. Zebrani podjęli hasło „Nie ma chleba bez wolności!” skandowane poprzedniego dnia

<sup>136</sup> B.N. Łopieńska, *Komu to służy?*, „Res Publica” 1988, nr 3, s. 53.

<sup>137</sup> AIPN, 01288/22, Notatki Departamentu III MSW, Kronika wydarzeń na terenie m.st. Warszawy 9 III 1968 r. oraz wydanych w związku z tym poleceń, k. 101–102.

<sup>138</sup> Studenci na poszczególnych uczelniach nosili czapki w różnych kolorach. Białe z kolorowymi (różnymi w zależności od wydziału) otokami nosili studenci Uniwersytetu Warszawskiego, ciemnobrązowe – Politechniki.

<sup>139</sup> AIPN, 01288/22, Notatki Departamentu III MSW, Kronika wydarzeń na terenie m.st. Warszawy 9 III 1968 r. oraz wydanych w związku z tym poleceń, k. 101.

<sup>140</sup> *Marcowe migawki...*, s. 6.

<sup>141</sup> Relacja Teresy Boguckiej z października 1988 r.; J. Karpiński, *Taternictwo nizinne*, Warszawa 1988, s. 86. Karpiński, pisząc o protestacyjnym darciu gazety, nie sprecyzował, kto to zrobił, lecz Lasota przyznała, że w rozmowie z nią potwierdził demonstracyjne podarcie gazety.



na dziedzińcu UW. W czasie wiecu uchwalono również rezolucję następującej treści: „My, studenci warszawscy, zgromadzeni w tej auli, walczący o obronę swobód obywatelskich, protestujemy przeciwko stalinowskim metodom traktowania studentów, protestujemy przeciwko stosowaniu przemocy i biciu kobiet, żądamy podania rzeczywistych i obiektywnych informacji o zajściach w dn. 8 marca 1968 r.”<sup>142</sup>

W czasie gdy uchwalano tę rezolucję, komendant stołeczny MO płk Henryk Słabczyk wydał płk. Janickiemu polecenie, żeby „przygotował i miał w pogotowiu grupy funkcjonariuszy mundurowych i cywilnych, które można by w każdej chwili użyć do rozproszenia studentów znajdujących się w PW, w przypadku ich wyjścia na ulice miasta”. Dwie minuty potem, o 12.47, płk Janicki nakazał dowódcy ZOMO płk. Miętkiemu „wprowadzenie stanu pogotowia dla pododdziałów ZOMO. Równocześnie płk Frydel otrzymał polecenie przygotowania sześciu grup funkcjonariuszy po cywilnemu z zadaniami legitymowania i zabierania legitymacji i dowodów osobistych”.

Po następnych dziesięciu minutach Słabczyk polecił Janickiemu, by pozostawał w stałym kontakcie z zastępcą komendanta stołecznego MO ppłk. Rutką, jeżeli studenci wyjdą na ulicę, a także żeby cywilne radiowozy obserwowały grupy młodzieży. Przede wszystkim jednak nakazał: „do rozproszenia użyć 2–3 lekkie plutony, agresywnych i prowodyrów zatrzymywać, a w stosunku do opornych, gdy zajdzie potrzeba, użyć pałek. Grupę rozproszyć”. Po 13.00 tłum przed politechniką szacowano już na blisko pięćset osób. O sytuacji poinformowano Żandarowskiego, ale ze względu na to, że ludzie właśnie wychodzili z pracy, powstrzymano się z interwencją milicji<sup>143</sup>.

Uczestnicy wiecu opuścili tymczasem gmach PW i sformowali pochód z białą-czerwoną flagą na czele. Skierował się on ulicą Polną w stronę redakcji „Życia Warszawy”. Po drodze skandowano hasła „Robotnicy z nami!”, „Warszawa z nami!”, śpiewano *Gaudeamus igitur* oraz *Międzynarodówkę*. W ocenie manifestantów, pochód, w którym początkowo szło 5 tys. uczestników, systematycznie rósł i w końcu miał liczyć blisko 20 tys. osób, w tym wiele starszych<sup>144</sup>.

W cytowanej już Kronice wydarzeń odnotowano natomiast, że spod PW wyruszyło ok. 1,5 tys. osób i obok *Międzynarodówki* śpiewano hymn państwowy. Padały też okrzyki „Niech żyją *Dziady*” oraz „Precz z bezpieczeńem, uwolnić studentów”. O 13.36 płk Słabczyk zreferował sytuację Moczarowi, który polecił, aby „w sprawie rozpraszania tłumu czekać na jego decyzję”. Dwie minuty później Słabczyk „wydał polecenie podciągnięcia sił i czekania na rozkaz wkroczenia do akcji”. Po kolejnych dwóch minutach Moczar taki rozkaz wydał, zastrzegając, że interwencja powinna nastąpić po uprzednim wezwaniu do rozejścia się. Co ważne, jak odnotowano w Kronice wydarzeń, decyzja ta została uzgodniona z Kępą i przekazana płk. Janickiemu, który z kolei polecił, by jeden z oficerów z odwodu znajdującego się na ulicy Polnej za pomocą tuby apelował do rozejścia się tłumu. Jeżeli wezwania pozostałyby bez odpowiedzi, nakazywano „przystąpić do rozpraszania grupy”<sup>145</sup>.

<sup>142</sup> *Wydarzenia marcowe...*, s. 36.

<sup>143</sup> AIPN, 01288/22, Notatki Departamentu III MSW, Kronika wydarzeń na terenie m.st. Warszawy 9 III 1968 r. oraz wydanych w związku z tym poleceń, k. 102.

<sup>144</sup> *Politechnika Warszawska – Marzec 1968* [w:] *Polskie przedwiośnie...*, s. 83.

<sup>145</sup> AIPN, 01288/22, Notatki Departamentu III MSW, Kronika wydarzeń na terenie m.st. Warszawy 9 III 1968 r. oraz wydanych w związku z tym poleceń, k. 103.

## Walki uliczne

Jedna z uczestniczek pochodu tak opisywała reakcje przygodnych osób: „Ludzie na ulicy przystawali, płakali, rzucali kwiaty, których jeszcze dużo mieli po Dniu Kobiet, jakiś staruszek wznosił narodowe hasła. Pierwszy raz widziałam takie poparcie ulicy – to było bardzo wzruszające i podniosłe. Na wysokości połowy Polnej pojawił się milicyjny kordon. Zaczęli rzucać gaz łzawiący, biegać za rozpierchającymi się grupami”<sup>146</sup>.

A oto relacja Michała Komara, który błędnie datował pochód na 12 marca: „Przeszliśmy nie więcej niż 200 metrów, gdy zaatakowały nas grupy milicjantów i cywilów uzbrojonych w pałki. Kolega S. idący obok mnie zachrypiął z nienawiścią: »Precz z komunizmem!« [...] dostał pałą przez twarz, smarknął krwią i rozkrzyczał się na dobre: »Komuniści! Morderycy! Precz z czerwonymi!«. »Prowokator!« – wrzasnął ktoś z tyłu. Odwróciłem się i dostałem drewnianą lachą po plecach. Do domu wróciłem posiniaczony [...]”<sup>147</sup>.

Z obu relacji wynika, że atak nastąpił nagle i bez ostrzeżenia. Odmienne zapamiętał ten moment Maciej Rosalak. Według niego, interwencja milicji została sprowokowana zachowaniem się niektórych demonstrantów, może nawet prowokatorów. „Oficer wzywa przez tubę do rozejścia się. Ale gdzie tam. Tłum skanduje: »Prasa kłamie!« [...]. Lecą kamienie w kierunku milicjantów. Duże. Skąd się wzięły, kto je rzucał? [...] Oficer MO dostał w głowę. Milicja rusza do ataku. Pałki. Gazy łzawiące – po raz pierwszy wtedy poczułem, jak to szczypie w oczy. Panika. Tłum ucieka. »Gestapo, Gestapo!«. Jakiś starszy pan staje, rozkłada ręce i woła: »Zatrzymać się! Bez paniki!«. Nikt go nie słucha. [...] Grupa ze sztandarem przebiega Marszałkowską i wpada do kina »Luna«. Później będą krążyć legendy, jak to bileterki umieszczały w ciemnościach demonstrantów w fotelach. [...] Ze sklepu wyszła gromadka ludzi, na czele z tęgą rzeźniczką w białym fartuchu. »Szczeniaki!« – mówi. – »Zachciało im się wyjść na ulicę! Nie wiedzą, co to Gestapo!«”<sup>148</sup>. Jak widać, nie wszyscy solidaryzowali się ze studentami i nie wszyscy z sympatią odnosili się do studenckiej manifestacji.

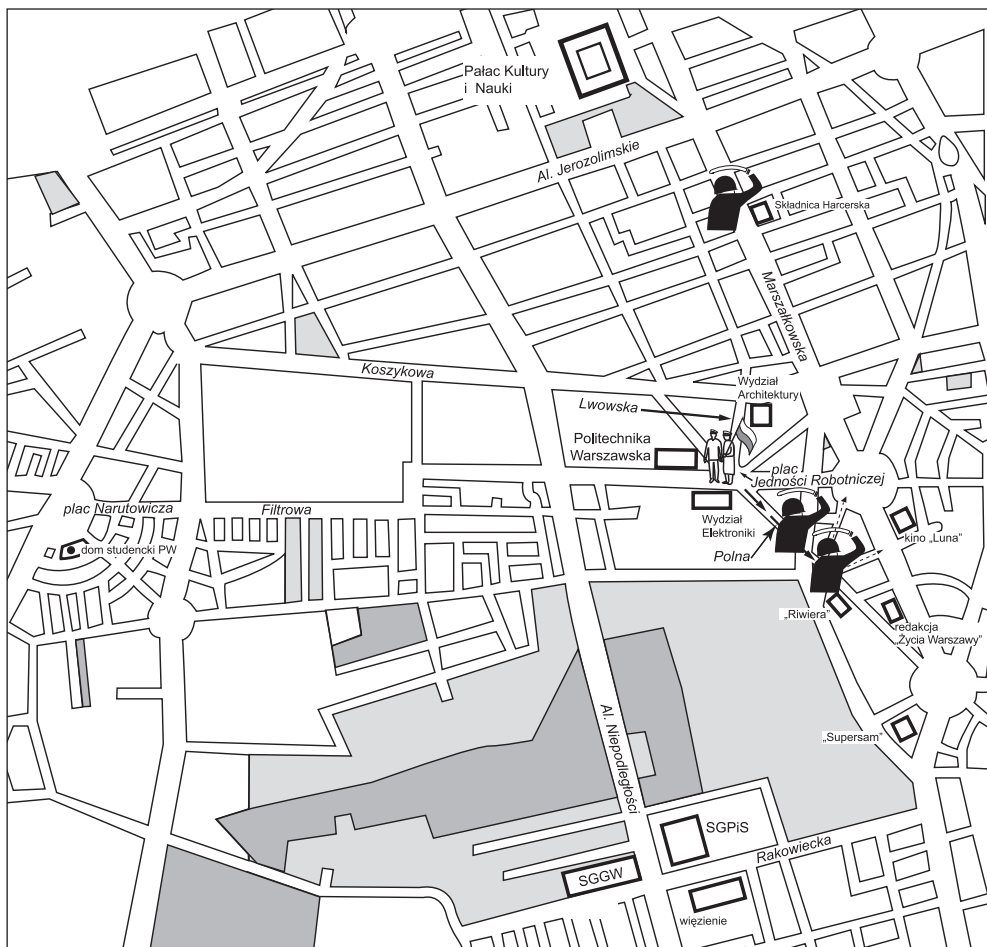
Między ulicami Mokotowską, Polną i Partyzantów (nomen omen) milicjanci rozbili pochód na dwie części: mniejsza grupa zawróciła w stronę placu Jedności Robotniczej, większa zaczęła uciekać aleją Armii Ludowej w kierunku ulicy Marszałkowskiej, gdzie na biegnących czekały milicyjne odwody. O 13.45 w pobliżu domu studenckiego „Riwiera” do akcji skierowano trzy kompanie, kolejne trzy podciągając w rejon działających. Pięć minut później na rozkaz komendanta stołecznego MO płk. Miętkiem przywieziono też dwie armatki wodne. Pod „Riwiera” – jak już wspomniano – milicja użyła również środków chemicznych.

O 13.55 Słabczyk polecił w rejon walk wysłać dodatkowe siły milicyjne, żeby skuteczniej mogły zepchnąć tłum w boczne ulice. Równocześnie płk Rutka donosił, iż od placu Narutowicza nadciąga ok. 2000 osób, które wznoszą wrogie okrzyki. Ludzie przegonieni z jednego miejsca po kilku, kilkunastu minutach zbierali się w innym. I tak np. o 14.04 zaobserwowano ok. 200 manifestantów w rejonie „Supersamu”, a o 14.15

<sup>146</sup> B. Dąbrowska, *op. cit.*, s. 91.

<sup>147</sup> M. Komar, *Zmęczenie*, Paryż 1986, s. 190.

<sup>148</sup> M. Rosalak, *op. cit.* W taki sam sposób jak Maciej Rosalak atak na pochód ze strony milicji zapamiętał Antoni Sułek, który w swoim dzienniku zanotował, że milicjant przez tubę (zgodnie z poleceniem Moczara) wzywał do rozejścia się, a z tłumu w odpowiedzi obrzucono go kamieniami. Zob. List Antoniego Sułka z 20 IV 1991 r. (w zbiorach J. E.).



Wydarzenia 9 marca 1968 r. w rejonie Politechniki Warszawskiej

ok. 500 miało szturmować siedzibę redakcji „Życia Warszawy” przy Marszałkowskiej, w pobliżu placu Unii Lubelskiej. Posłano tam odwód rezerwy nr 3. Następnie polecono dyżurnemu Komendy Stołecznej, by telefonicznie zmobilizował pogotowie z Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania i Straży Pożarnej, ponieważ spodziewano się wybijania szyb. Bardzo ciekawą, choć naturalnie nie wiadomo czy prawdziwą informację przekazano o 14.34. Otóż jeden z oficerów poinformował, iż na placu Jedności Robotniczej niejaki Andrzej Kamiński (podano dokładny adres zamieszkania) „zamelodował, że przed godziną widział u studentów dwie jednostki broni krótkiej”<sup>149</sup>.

Zbigniew Morawski, w owym czasie student II roku wydziału mechanicznego, energetyki i lotnictwa (MEL), po rozproszeniu tłumu w pobliżu „Riwieri”, znalazł się na Marszałkowskiej. Tam milicjanci zaatakowali zebranych ponownie. Po latach Morawski

<sup>149</sup> AIPN, 01288/22, Notatki Departamentu III MSW, Kronika wydarzeń na terenie m.st. Warszawy 9 III 1968 r. oraz wydanych w związku z tym poleceń, k. 104–105.

opowiadał: „»opiekujący się« nami zmotoryzowany oddział MO dał koncert bicia ot tak, dla zasady, gdyż nie można tam było liczyć na żadne korzyści taktyczne. Ponownie sformowaliśmy się na placu Zbawiciela i doszliśmy spokojnie aż do Składnicy Harcerskiej – tu zostaliśmy rozproszeni trzeci raz. Po drodze demonstrowaliśmy nasze poparcie dla przemian czeskich pod Ośrodkiem Czechosłowackim (»Brawo Czesi«)<sup>150</sup>. Czy pochód ten dotarł w końcu w jakiej takiej liczbie pod uniwersytet, tego nie wiem, gdyż po »bitwie« pod Składnicą Harcerską siedziałem jakiś czas odcięty przez przeszukujących podwórza milicjantów w kamienicy za budowanym wówczas Ośrodkiem Węgierskim, a poza tym byłem zmęczony i obity – do wczorajszych obrażeń doszły nowe siniaki, oberwałem zdrowo pod kinem »Luna«<sup>151</sup>.

Inny uczestnik tego pochodu, również ówczesny student Politechniki Warszawskiej, Mieczysław Rybicki, wspominał, że pod Ośrodkiem Kultury Czechosłowackiej wyraźnie skandowano także: „Cała Polska czeka na swego Dubčeka”<sup>152</sup>. Wydaje się, że grupa manifestantów, o której mówił Morawski, była tą samą grupą, której sporo miejsca poświęcono w cytowanej już wielokrotnie Kronice wydarzeń. Zanotowano tam m.in., że o 14.35 uzyskano informację, iż 400 osób maszeruje ulicą Kruczą w kierunku Alej Jeruzolimskich. Natychmiast polecono płk. Janickiemu rozpedzić tę grupę i zarazem wzmocnić ochronę gmachu KC PZPR. O 14.49 oficer dyżurny Komendy Stołecznej zameldował, że pod KC panuje spokój, ale ulicą Bracką nadciąga grupa 350–400 osób i należy ją rozproszyć. Dziesięć minut później nie bez satysfakcji zameldował przełożonym o wykonaniu zadania. Wtedy też komendant główny MO gen. Tadeusz Pietrzak polecił komendantowi Szkoły Oficerskiej MO w Szczytnie płk. Władysławowi Wierzbickiemu przetransportować do Warszawy wszystkich słuchaczy. Dwadzieścia minut po tym fakcie zastępca komendanta głównego MO płk Józwiak powiadomił o postawieniu w stan pogotowia Szkoły Podoficerskiej MO w Pile. Przystąpiono także do szczegółowego rozmieszczenia sił ORMÓ (6 grup po 50 osób) oraz blokowania ulicy Marszałkowskiej przez 300 pracowników MSW. Rozproszono również liczącą ok. 1500 osób grupę manifestantów maszerujących ulicą Hożą w kierunku ulicy Kruczej<sup>153</sup>.

Tymczasem epicentrum walk przeniosło się w rejon politechniki, gdzie gromadziły się grupki ludzi, także starszych warszawiaków, solidaryzujących się ze studentami. Morawski opowiadał później: „Kiedy my szliśmy Marszałkowską, »gołędzinoszczaki« pojechały pod politechnikę, przed którą wiecował »ogon« naszego pochodu, odcięty na Polnej, i różni maruderzy. Jakiś czas trwała bieganina po okolicy, zwłaszcza po placu przed budynkiem elektroniki, świeżo wówczas wykończonym. Co bardziej krewcy milicjanci wpadali do tego budynku, jak również do gmachu głównego. Doszło do bójek

---

<sup>150</sup> Fakt ten odnotowali też zachodni korespondenci, o czym wiemy ze sprawozdań funkcjonariuszy Departamentu II MSW, którzy niezwykle uważnie śledzili korespondencję wychodzącą wówczas z Polski. Kontrwywiad odnotował np., że Robert Martin z agencji UPI zauważył, iż w czasie manifestacji i starć ulicznych 9 III w Warszawie studenci m.in. wykrzykiwali pozdrowienia dla braci czechosłowackich (AIPN, MSW II, 3489, Informacje Departamentu II, Informacja dotyczy komentarzy zachodnich korespondentów na temat studenckich ekscesów, k. 2).

<sup>151</sup> Z. Morawski, *Wydarzenia marcowe 1968 r. na Politechnice Warszawskiej* [w:] *Marzec '68 – 13 rocznica*, „Woda na młyn” (Wrocław) 1981, nr 5, s. 31–32.

<sup>152</sup> List Mieczysława Rybickiego z 3 września 2003 r. (w zbiorach J. E.).

<sup>153</sup> AIPN, 01288/22, Notatki Departamentu III MSW, Kronika wydarzeń na terenie m.st. Warszawy 9 III 1968 r. oraz wydanych w związku z tym poleceń, k. 105–106.

w hallu elektroniki – tam też schwytano trochę studentów i uwięziono, na okres na ogół nie dłuższy niż doba, w rozmaitych aresztach, niekiedy podwarszawskich. Nie słyszało się o znęcaniu nad uwięzionymi, co najwyżej strzyżono ich na łyse pały<sup>154</sup>.

Walki w gmachu elektroniki należały do najbardziej gwałtownych i obrosły z czasem legendą. Dla wielu uczestników i obserwatorów pozostają one najtrwalszym wspomnieniem z Marca. Jeden z nich relacjonował, że budynek elektroniki był produktem oszczędnościowej polityki Gomułki: „Wąskie korytarze i wąskie schody, okazało się więc, że znakomicie nadaje się na nasze Termopile. Milicja sforsowała szklane drzwi, ale nie mogła wdrzeć się schodami. Pamiętam Mirka Klonowskiego, który stał na tych schodach i jak Podbiپیęta kręcił nad głową młynka metalową popielniczką. Uruchomiona została przeciwpożarowa gaśnica i gasiła skutecznie zapal milicjantów. Wzięto nawet do niewoli jednego. Zabrano mu hełm i pałkę. Ten hełm był obnoszony jak skalp, potem wywieszono go przez okno. Milicja wielokrotnie szturmowała, ale nadaremnie. Demolowali więc zastępczo sprzęty na parterze<sup>155</sup>.

Z kolei inny student Politechniki Warszawskiej, Bogdan Czajkowski, podkreślał, że na szczęście milicjanci dostali się jedynie na pierwsze piętro, gdzie były jedynie „zwykłe gaśnice pianowe [...], ale wyżej są laboratoria, a tam znajdują się gaśnice śniegowe. Ciało odpada, jak się skieruje strumień – tak niska jest temperatura”. Gdy studenci użyli gaśnic pianowych, milicjanci wycofali się, a dwóch czy trzech wyskoczyło przez okno z pierwszego piętra<sup>156</sup>.

Dysponujemy jeszcze relacją Romana Bielańskiego, który także widział, jak milicja oblegała gmach wydziału elektroniki: „Wychodzili stamtąd ludzie, coś skandowano. Milicja rozpedzała się od placu, studenci zamykali drzwi. I tak parę razy. Za którymś razem kilku milicjantów wpadło do środka. Wiem o tym z opowiadań. Później negocjowano warunki poddania elektroniki. Ustalono, że studenci zwrócą sprzęt milicyjny, hełm, pałkę, wyjdą z budynku i razem z tymi, którzy byli na zewnątrz, przejdą spokojnie do uniwersytetu. Ten sprzęt niosła jakaś dziewczyna. My przeszliśmy. Doszliśmy ulicą Nowowiejską do alei Niepodległości, skręciliśmy w prawo. Mimo że to przejście było umówione, z tyłu zajechały wozy milicyjne, z których zaczęli wysypywać się milicjanci. To było w okolicach bramy prowadzącej na politechnikę, znajdującej się przy alei Niepodległości i Koszykowej. Rzucili się na nas. Byłem szybszy, wbiegłem w tłum. Mój kolega, Darek, został i niestety dostał pałką. Chwalił się potem, że od samego pana kapitana. Dotarliśmy jednak na uniwersytet<sup>157</sup>.

Incydent z milicjantami, którzy wtargnęli do gmachu wydziału elektroniki, został oczywiście także odnotowany w dokumentach wytworzonych przez struktury aparatu bezpieczeństwa. Co ciekawe, w Kronice wydarzeń przy 16.20 odnotowano, że wiadomość o wejściu do wnętrza wspomnianego budynku ok. 200 (*sic!*) funkcjonariuszy mundurowych napłynęła z Komitetu Warszawskiego PZPR. Jest to informacja co najmniej zastanawiająca. Trudno uwierzyć, że struktury partyjne były wtedy szybciej i sprawniej informowane niż dowodzący „siłami porządkowymi”. Być może istotnie KW PZPR był

<sup>154</sup> Z. Morawski, *op. cit.*, s. 32.

<sup>155</sup> *Marcowe migawki...*, s. 5–6.

<sup>156</sup> B. Czajkowski, *Politechnika '68*, s. 1 (mps w zbiorach J. E.).

<sup>157</sup> Relacja Romana Bielańskiego ze stycznia 2002 r.

o wszystkim na bieżąco powiadamiany przez komitety uczelniane działające w warszawskich szkołach wyższych i dlatego o pewnych faktach wiedział pierwszy.

Niezależnie od tego, jak było naprawdę, faktem pozostaje, iż – jak to zapisano w cytowanym dokumencie – polecono natychmiast sprawdzić i wyjaśnić, która grupa wkroczyła i na czyje polecenie. Jednocześnie komendantom dzielnicowym rozkazano wysłać w teren 3-, 4-osobowe patrole. Już po sześciu minutach wyjaśniono, że do gmachu PW na bardzo krótko weszła szkoła z Iwicznej. Później tłumaczono, iż funkcjonariusze ci wkroczyli do budynku, aby odbić uprzednio schwytanego milicjanta<sup>158</sup>.

Wspomniano już, że tego dnia doszło też do demonstracji na Krakowskim Przedmieściu w pobliżu uniwersytetu. Przed kościołem św. Krzyża studenci manifestacyjnie darli i palili gazety, protestując w ten sposób przeciwko kłamstwom prasy na temat wydarzeń poprzedniego dnia na terenie UW. O 15.10 płk Słabczyk polecił rozpędzić spore zgromadzenie młodzieży oraz ustawić na sąsiednich ulicach armatki wodne<sup>159</sup>. Na gromadzących się kilkakrotnie szarżowała milicja. Studenci uciekali i chowali się w kościele św. Krzyża oraz w budynkach uniwersyteckich. W czasie jednego z milicyjnych ataków Marian Dobrosielski zatrasnął drzwi wydziału filozofii przed uciekającymi studentami<sup>160</sup>.

Ponieważ w pobliżu kościoła św. Krzyża milicja dość długo nie mogła opanować sytuacji, o 16.50 poinformowano stanowisko dowodzenia, iż skierowano tam „stuosobową grupę aktywu celem zabezpieczenia. Chodzi o to, by przekazać wiadomość działającym w tym rejonie funkcjonariuszom”. Rozbijano też pochody zmierzające w tamtym kierunku; m.in. na ulicy Świętokrzyskiej zaatakowano grupę liczącą ok. 300 osób. O 18.25 omówiono „szczegółowe działania dla aktywu pod kościołem św. Krzyża”, ale po dwudziestu minutach – na wiadomość, że kościół jest zamknięty i na schodach nie ma żadnych ludzi – odstąpiono od zaplanowanych przedsięwzięć. W cytowanym dokumencie nie napisano jednak niestety, jaki miały mieć one charakter. Napisano natomiast, że po 19.00 sytuacja w mieście z wolna zaczęła się normalizować. O 20.30 zwolniono więc do domów połowę funkcjonariuszy<sup>161</sup>.

## Próba bilansu

Demonstracja studencka 9 marca – jak już wspomniano – odbywała się w sobotę w porze wychodzenia ludzi z pracy. Nie brak zatem głosów, że gdyby pochód skierował się w stronę centrum, to – wchłaniając część osób wychodzących z pracy – liczba uczestników łatwo mogłaby się zwiększyć nawet do kilkudziesięciu tysięcy ludzi. Wtedy wszystko mogłoby się wymknąć spod kontroli i prawdopodobnie potoczyłoby się inaczej. Prasa podała później, że „w trakcie piątkowych i sobotnich zająć szereg osób odniosło obrażenia. Skrupulatnie sprawdzone dane w służbie zdrowia świadczą, że udzielono pomocy lekarskiej 30 uczestnikom zająć, którzy doznali lekkich obrażeń.

<sup>158</sup> AIPN, 01288/22, Notatki Departamentu III MSW, Kronika wydarzeń na terenie m.st. Warszawy 9 III 1968 r. oraz wydanych w związku z tym poleceń, k. 106–108.

<sup>159</sup> *Ibidem*, k. 105.

<sup>160</sup> L. Perzanowski, A. Kuczmiarczyk, *Nie ma chleba bez wolności*, Londyn 1971, s. 48.

<sup>161</sup> AIPN, 01288/22, Notatki Departamentu III MSW, Kronika wydarzeń na terenie m.st. Warszawy 9 III 1968 r. oraz wydanych w związku z tym poleceń, k. 107–109.

Natomiast dwaj przebywają w szpitalu na kilkudniowej obserwacji. Obrażenia odniosło 28 funkcjonariuszy milicji i ORMO (w tym 3 zostało poważnie poranionych)<sup>162</sup>.

Dziś dzięki dokumentom powstałym w strukturach MSW wiemy, że 9 marca w Warszawie „w czasie wykonywanych zadań 6 funk[cjonariuszy] doznało obrażeń ciała, z czego 2 poważnych. Obrażeń ciała doznał również 1 członek ORMO”. Jak więc widać, w prasie – zapewne dla większego efektu – dane te znacznie zawyżono. Jednocześnie w cytowanym dokumencie stwierdzano, iż tego dnia w stolicy „rozproszono trzy większe grupy składające się z ok. 1000–1500 osób oraz 71 mniejszych kilkudziesięcioosobowych”. Ponadto informowano, że w Warszawie doszło do 60 starć przy użyciu pałek oraz że zatrzymano tego dnia 120 osób. Na ulicach Warszawy w dniu tym „operowało” 1335 funkcjonariuszy mundurowych, 510 funkcjonariuszy po cywilnemu oraz 400 ormowców<sup>163</sup>.

Aresztowania wśród studentów, zwłaszcza wśród „komandosów”, kontynuowano też 9 marca. Do 11 marca aresztowani byli już niemal wszyscy przedstawiciele tego środowiska. Również w niedzielę 10 marca, kiedy uczelnie były nieczynne, nie odnotowano żadnych demonstracji ani wieców studenckich, MO i SB nadal prowadziły akcję. Modzelewski został zatrzymany już 8 marca wieczorem, gdy taksówką wracał od Michnika. Tego samego dnia aresztowano Kuronia – na placu Inwalidów, gdy szedł do Modzelewskiego, żeby wspólnie zastanowić się nad tym, co czynić dalej. Kuroń brał pod uwagę możliwość utworzenia w jednym z akademików studenckiego komitetu strajkowego<sup>164</sup>. Zatrzymano także m.in. Lasotę, Nagórskiego, Góreckiego, a nazajutrz Michnika oraz Barbarę Toruńczyk.

Lasota została zatrzymana wieczorem 8 marca u siebie w domu, skąd przewieziono ją do Pałacu Mostowskich. Nazajutrz kilku funkcjonariuszy wyprowadziło ją z celi. Przeszli przez bardzo duże pomieszczenie, w którym było wielu milicjantów oraz osób zatrzymanych – z boku dochodziły krzyki. Po latach wspominała: „Widziałam wielu zakrwawionych, panował tam wielki ruch, myślę, że bito zatrzymanych. Prowadzono mnie bardzo szybko. Nagle dwóch mundurowych podeszło i jeden powiedział: »widziałem k... wczoraj, daj mi ją kopnąć w dupę«, na co moi zasłonili mnie i powiedzieli: »odejdz, ona jest nasza«.

Następnie wieziono mnie gdzieś z kilkoma ludźmi – Mackiem Włodkiem z UW – wnukiem Iwazskiewicza, i Kasią Werfel – córką Romana i Eddy Werfel. Kasia, 18 chyba lat, szlochała cały czas i nic nie rozumiała. [...] na Nowym Świecie dosłownie wyłuskano ją z tłumu, mówiąc: »to ona«. Maciek był zatrzymany nie jako wnuk Iwazskiewicza, ale dlatego, że po prostu rzucił doniczkami z budynku geografii na milicjantów”. Zatrzymanych postawiono przed kolegium. Lasota opowiadała: „Ja dostałam 2 tys. kary, a Kasia 2 miesiące aresztu. Ja za stanie brudnymi nogami na ławce – Kasia za prowadzanie. Zawieziono nas na Rakowiecką, skąd Kasię zwolniono jeszcze w marcu, a ja dostałam sankcję dopiero w maju. Byłam więc do maja przesłuchiwana jako świadek z zakazem korespondencji i paczek”<sup>165</sup>.

<sup>162</sup> *Wokół zajść na Uniwersytecie Warszawskim*, „Trybuna Ludu”, 11 III 1968.

<sup>163</sup> AIPN, 01288/22, Notatki Departamentu III MSW, Kronika wydarzeń na terenie m.st. Warszawy 9 III 1968 r. oraz wydanych w związku z tym poleceń, k. 109–110. Ciekawe, że ostatnią informację zmieniono. Oczywiście nie wiadomo, kto i dlaczego przerobił liczbę zatrzymanych osób na 78. Zob. też AIPN, 01288/21, Notatki Departamentu III MSW.

<sup>164</sup> J. Kuroń, *Wiara i wina...*, s. 288. Na temat swojego aresztowania Jacek Kuroń powiedział po latach: „nagle cały ciężar odpowiedzialności ze mnie spłynął. To uczucie ulgi, które wtedy przeżyłem, towarzyszyło mi później jak wyrzut sumienia przez cały czas więzienia i jeszcze długo, długo potem. Miałem poczucie, że ich zdradziłem, porzuciłem, że zostawiłem ich samych, a to przecież dzieci”.

<sup>165</sup> Relacja Ireny Lasoty z października 2005 r.

Jak widać, już 9 marca doszło do pierwszych procesów w trybie przyspieszonym oraz rozprawy przed kolegiami karno-administracyjnymi. Studentów oskarżano z art. 127 kodeksu karnego (dotyczącego zakłócania porządku i spokoju publicznego). Orzekano kary do pół roku aresztu oraz grzywny w wysokości 2–3 tys. złotych. Anna Siwek przypominała: „Na 6 miesięcy aresztu skazano Wiktora Nagórskiego, Zygmunta Szkodę, Krzysztofa Malareckiego, na 4 miesiące Macieja Dybowskiego, w stosunku do Krzysztofa Kamińskiego, Lecha Konopnickiego, Jerzego Różańskiego i Wiktora Góreckiego sąd zastosował areszt tymczasowy, kierując ich sprawę do prokuratora. Postępowania dowodowe opierały się na zeznaniach pracowników MSW i milicjantów, a powoływanie świadków obrony było niemożliwe. Obronę adwokacką oskarżeni zawdzięczali jedynie ofiarności warszawskich prawników, którzy stale przebywali w gmachu sądu i w razie potrzeby gotowi byli przyjść z pomocą”<sup>166</sup>.

Czesław Bobrowski stwierdził, że wydarzenia z 8 marca miały zasadnicze znaczenie dla dalszego biegu wypadków. Wspominał: „Wśród studentów zrodziły one postawę solidarności wylewającej się poza ramy Uniwersytetu Warszawskiego. Wśród profesury chyba powszechne oburzenie i niemal powszechną chęć zbliżenia do studentów. Prawie całkowicie głuchy pozostał rektorat, który nigdy i nigdzie nie zdobył się na choćby nieśmiałe potępienie napaści”<sup>167</sup>.

W tej tak gorącej atmosferze 9 marca zebrał się Senat UW, aby omówić wydarzenia dnia poprzedniego na uczelni oraz na ulicach Warszawy. W rzeczywistości – jak pisał Bobrowski – było to posiedzenie Senatu kadłubowego, gdyż aż do kwietnia (z pogwałceniem statutu) na zebrania nie zapraszano delegatów wydziałowych, licząc na to, że dziekani będą bardziej ulegli. Powołano komisję senacką<sup>168</sup>, która miała za zadanie zebrać dokumentację dotyczącą szkód fizycznych poniesionych przez studentów. Do jej zadań należało też gromadzenie informacji o aresztowaniach wśród studentów i pracowników UW. Na czele komisji stanął prof. Bogusław Leśnodorski, jego zastępcą został prof. Czesław Bobrowski, a sekretarzem Jerzy Ciemniewski, którego już po jednym dniu na stanowisku tym zastąpił doc. Antoni Mączak. Zmiana ta została spowodowana tym, że Ciemniewski był dość mocno zaangażowany w ruch studencki i Leśnodorski, który go na to stanowisko powołał, nie chciał narażać go na dodatkowe kłopoty. Ciemniewski zresztą, nie pełniąc już żadnej funkcji, dalej współpracował z komisją senacką<sup>169</sup>.

W tym samym dniu w mieszkaniu Niny Assorodobraj i Witolda Kuli zebrał się: Bogusław Leśnodorski, Jerzy Szacki, Janina Zakrzewska i Stefan Żółkiewski, aby przygotować list do ministra Jabłońskiego. Zebrani wazyli niemal każde słowo. Leśnodorski np. zaproponował, by wyrażenie „zakazanego zgromadzenia studenckiego” poprzedzić

---

<sup>166</sup> A. Siwek, *op. cit.*, s. 43–44. Na tablicy ogłoszeń na wydziale filozofii i socjologii 11 marca podano telefony i adresy zespołów adwokackich oraz nazwiska adwokatów bezpłatnie udzielających pomocy prawnej studentom (Relacja Niny Smolar ze stycznia 1990 r.).

<sup>167</sup> Czesław Bobrowski – *mistrz ekonomii stosowanej...*, s. 130.

<sup>168</sup> 13 III Komisja opublikowała komunikat, z którego można się dowiedzieć, iż w tym dniu minister Jabłoński przyjął wiceprzewodniczącego prof. Bobrowskiego, a dzień wcześniej przewodniczącego prof. Leśnodorskiego. Obaj zapoznali go z tokiem prac Komisji Senatu UW, która ustaliła np., że od 7 do 12 III MO zatrzymała 130 studentów szkół wyższych, w tym 62 studentów UW. „Po odpowiednich wyjaśnieniach” połowa z nich została zwolniona (AIPN, MSW II, 3830, Materiały Departamentu III, Komunikat Komisji Senatu UW powołanej w sprawie wydarzeń 8 III na UW, k. 76–77).

<sup>169</sup> A. Siwek, *op. cit.*, s. 45.



słowem „słusznie”. W sobotę i niedzielę trwało zbieranie podpisów pod tym pismem, które w poniedziałek 11 marca Assorodobraj zaniósła Jabłońskiemu<sup>170</sup>. List podpisało ostatecznie siedemnastu partyjnych profesorów i docentów: Nina Assorodobraj, Stefan Żółkiewski, Maria Hirszowicz, Janina Zakrzewska, Zofia Lissa, Henryk Greniewski, Henryk Samsonowicz, Michał Szulkin, Bogusław Leśnodorski, Andrzej Gwiżdż, Jerzy Szacki, Igor Andrejew<sup>171</sup>, Juliusz Bardach, Antoni Mączak, Bronisław Baczek, Stefan Morawski, Janina Kulczycka-Saloni. W dokumencie tym czytamy m.in.: „Uczestnicy słusznie zakazanego wprowadzie przez Rektora, ale spokojnego zgromadzenia studenckiego, stali się przedmiotem nieuzasadnionych ataków gwałtu ze strony niektórych formacji MO i to w momencie, gdy na skutek perswazji pracowników naukowych zaczęli się już rozchodzić. [...] Dokładając ze swej strony wszelkich wysiłków, aby przywrócić na Uniwersytecie Warszawskim atmosferę normalnej pracy i przeciwdziałać wykorzystaniu rosnącego rozgoryczenia młodzieży przez siły niesocjalistyczne i antysocjalistyczne, apelujemy zarazem o to, aby dalsze postępowanie władz miasta miało na względzie stworzenie warunków rzeczowej, ideowej i szczerzej rozmowy z młodzieżą”<sup>172</sup>.

Choć treść i forma listu były bardzo powściągliwe, władze zareagowały gniewem i zniecierpliwieniem. Jabłoński w ogóle nie chciał przyjąć pisma, a niektórych sygnatariuszy spotkały kary partyjne (np. Assorodobraj i Gwiżdż niedługo potem zostali usunięci z PZPR). W wypadku Assorodobraj Warszawska Komisja Kontroli Partyjnej wysunęła zarzut, że broniła ówczesnego docenta Zygmunta Baumana na partyjnym forum wydziału filozoficznego. Po latach Marcin Kula wyraził przypuszczenie, że wiosną 1968 r. jego matkę usunięto z PZPR po prostu za całokształt działalności<sup>173</sup>. Nieprzejednane stanowisko władz nie powinno zresztą dziwić, gdy się przypomni, że niemal dokładnie w tym samym czasie Jabłoński wystosował pismo okólne do rektora UW, dziekanów i kierowników katedr. Był to dokument odrzucający w praktyce dialog ze studentami i kompromisowe rozwiązanie sprawy.

Minister Jabłoński oświadczył: „władze państwowe będą przy pomocy niezbędnych środków zapobiegać naruszaniu porządku publicznego wszędzie, w tym również na uczelni. Wobec organizatorów i uczestników zajęć zostaną wyciągnięte surowe konsekwencje. Będę domagał się więc stanowczego działania organów uczelnianych w postępowaniu dyscyplinarnym i będę konsekwentnie korzystał z przysługujących mi w tym zakresie uprawnień. [...] czynię rektorat Uniwersytetu Warszawskiego, dziekanów i kierowników katedr UW odpowiedzialnymi za to, aby wszyscy pracownicy naukowo-dydaktyczni stanęli w dniu 11 marca do pracy od najwcześniejszych godzin”. W zakończeniu okólnika

<sup>170</sup> Relacja Janiny Zakrzewskiej z grudnia 1988 r.

<sup>171</sup> Pisząc pierwszą książkę o Marcu 1968 r., nie wiedziałem, kim prof. Igor Andrejew był przed 1956 r., a nie jest to dla pełni obrazu kwestia obojętna. Pełnił on funkcję sędziego Sądu Najwyższego i w październiku 1952 r. w czasie tajnej rozprawy był członkiem składu sędziowskiego, który orzekł karę śmierci dla pierwszego szefa Kedywu Komendy Głównej AK gen. Augusta Emila Fieldorfa ps. „Nil”. W styczniu 1990 r. w rozmowie przeprowadzonej z nim przez Zdzisława Uniszewskiego wyznał z pewnym zażenowaniem: „Wie pan, to się wstyd przyznać, ale ja myślałem wtedy, że to był jakiś Niemiec. Niech pan zważy na jego imię, na nazwisko – Fieldorf. Wstyd, ale tak myślałem” (Z. Uniszewski, *Sędzia*, „Tygodnik Solidarność” 1990, nr 7). Zob. też L. Zachuta, M. Fieldorf, *General „Nil” August Emil Fieldorf. Fakty, dokumenty, relacje*, Warszawa 1993.

<sup>172</sup> M. Kula, *Śpij spokojnie – rząd myśli, partia czuwa... a co robią jej członkowie?*, „Przegląd Humanistyczny” 2005, nr 4, s. 132.

<sup>173</sup> List Marcina Kuli z 8 marca 1991 r. (w zbiorach J. E.).

Jabłoński polecał „wprowadzenie dyżurów pracowników nauki w domach akademickich celem czuwania nad zachowaniem się zamieszkałej tam młodzieży”<sup>174</sup>.

Rzeczywiście w akademikach była atmosfera najbardziej bojowa. Studenci w grupie – co jest zupełnie zrozumiałe – odczuwali siłę swego ruchu. Mogli też podejmować wspólne akcje, choćby o zasięgu lokalnym. Departament II np. informował 10 marca, że poprzedniego dnia mieszkańcy domu studenckiego przy placu Narutowicza kupili w pobliskiej aptece przy ulicy Grójeckiej 36 ok. trzydziestu gruszek gumowych. „Personel apteki po zorientowaniu się, że mają one być użyte przeciwko milicji do tryskania środkami żrącymi, wstrzymał ich dalszą sprzedaż”. Dyrektor Departamentu II podkreślał przy tym, że informacja pochodzi ze sprawdzonego źródła<sup>175</sup>. Z kolei w akademiku przy ulicy Kickiego przez radiowęzeł nadawano komunikaty o zajściach na terenie UW i brutalnej akcji „sił porządkowych”. Odczytano też tekst rezolucji przyjętych na wiecu.

W niedzielę w kilku punktach Warszawy rozrzucono też ulotki, ale trudno powiedzieć, kto to robił i jakiej były treści. Dyrektor Departamentu III MSW płk Henryk Piętek poinformował natomiast przełożonych, że w godzinach rannych w Ministerstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego odbyła się narada rektorów warszawskich uczelni, w której – jak to ujęto w dokumencie – z powodu nieporozumienia nie uczestniczył przedstawiciel UW. W tym samym dniu odbyła się też w siedzibie Rady Naczelnej ZSP odprawa z przewodniczącymi rad okręgowych Białegostoku, Gdańska, Katowic, Krakowa, Lublina, Łodzi, Szczecina i Wrocławia. Zebrani zgłaszali, że wywierany jest na nich nacisk, aby ZSP potępiło wkroczenie MO<sup>176</sup>.

Już w sobotę i w niedzielę rano wyjeżdżali ze stolicy do głównych ośrodków akademickich studenci, którzy referowali swoim kolegom przebieg wydarzeń 8 i 9 marca w Warszawie; niekiedy przewozili też ulotki i plakaty. Na tablicy ogłoszeń ZSP na wydziale ekonomiczno-socjologicznym Uniwersytetu Łódzkiego 9 marca np. pojawiła się na papierze przebitkowym formatu A4 wspomniana już ulotka *Prawa obywatelskie znów zagrożone*<sup>177</sup>. Od 9 marca między Warszawą a Łodzią krążył Adam Nowaczyk, pracujący jako asystent na Uniwersytecie Łódzkim, i to zapewne on dostarczył tę ulotkę<sup>178</sup>.

Przed laty Teresa Bogucka wspominała, że tego samego dnia w Studium Nauczycielskim w Siedlcach odbywała się próba kabaretu. W pewnym momencie pojawił się ktoś z informacjami na temat wydarzeń w Warszawie. Zebrani postanowili, że każdy z nich coś zrobi dla zmanifestowania solidarności z warszawskimi studentami. Jedna z dziewczyn zrobiła kredkami ulotki, które rozrzuciła w mieście. Wszystko to opisała w liście do swojego narzeczonego w wojsku. Wkrótce została aresztowana i znalazła się w jednej celi z Bogucką<sup>179</sup>.

Wiele wskazuje na to, że na ślad działalności owej dziewczyny natrafiłem w Archiwum IPN, gdzie znalazłem dokument informujący o tym, iż 12 i 13 marca SB w Siedl-

<sup>174</sup> Pismo ministra oświaty i szkolnictwa wyższego z 10 III 1968 r. do władz Uniwersytetu Warszawskiego (w zbiorach J. E).

<sup>175</sup> AIPN, MSW II, 3489, Informacje Departamentu II, Informacja dot. przygotowań do dalszych ekscesów studenckich, k. 6.

<sup>176</sup> AIPN, 01288/22, Notatki Departamentu III, Kronika 10 III 1968 r., k. 126–128.

<sup>177</sup> AIPN, MSW II, 3823, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Łodzi, k. 3.

<sup>178</sup> Relacja Ireny Lasoty z października 2005 r.

<sup>179</sup> Relacja Teresy Boguckiej z listopada 1988 r.

cach skonfiskowała kilkadziesiąt ulotek wyrażających solidarność ze studentami protestującymi przeciwko naruszaniu Konstytucji i upominającym się o przywrócenie *Dziadów* na scenę Teatru Narodowego<sup>180</sup>. 14 marca w Studium Nauczycielskim odbyło się spotkanie z udziałem kierownictwa szkoły. Omawiano artykuły prasowe dotyczące wydarzeń w Warszawie. Studentki II roku chemii mieszkające w domu studenta, z którego rozrzucono ulotki, pytały, jakie mogą być konsekwencje tej akcji. Sugerowały przy tym, że powinna się tym zająć dyrekcja szkoły, a nie milicja<sup>181</sup>.

Władze uważały jednak inaczej. W wyniku śledztwa 21 marca Wydział Śledczy Komendy Powiatowej MO w Siedlcach zatrzymał trzy studentki II roku chemii tamtejszego SN: Stanisławę Bąkałę, Jadwigę Murawską i Wandę Rozenkiewicz, które przynależały do sporządzania i kolportowania ulotek na terenie miasta. 4 kwietnia zatrzymano dodatkowo studenta II roku SN Jerzego Dąbrowskiego. Zatrzymany wyjaśnił, że z jego inicjatywy pięć osób z siedleckiego SN udało się do Warszawy w celu zorientowania się w sytuacji. Przed UW Dąbrowski wznosił okrzyki potępiające MO, a wieczorem, po powrocie do Siedlec spotkał się z członkami, działającego w SN, zespołu artystycznego „Agrafka”<sup>182</sup>, którym zrelacjonował spostrzeżenia z pobytu w Warszawie.

Kamila Łukasiewicz – poparta przez Macieja Kublikowskiego – zaproponowała dla wyrażenia solidarności ze studentami warszawskimi wykonanie ulotek i plakatów nawołujących do wiecu protestacyjnego. 10 kwietnia Prokuratura Wojewódzka w Warszawie aresztowała tymczasowo Wandę Rozenkiewicz<sup>183</sup>. Prawdopodobnie to właśnie z nią spotkała się w więziennej celi Teresa Bogucka.

Warto dodać, że przynajmniej w niektórych mniejszych ośrodkach akademickich zdawano sobie sprawę z faktu, że bez tego typu inspiracji z zewnątrz w ogóle nie dojdzie do wystąpień. Na przykład w szyfrogramie wysłanym do Warszawy 9 marca wieczorem zastępca komendanta KW MO ds. SB w Opolu ppłk Józef Spisak stwierdzał autorytatywnie: „Według naszej oceny środowisko studenckie Opola bez ingerencji czynników zewnętrznych (inspiracji środowisk warszawskich) samodzielnie nie wystąpi z jakąkolwiek inicjatywą”<sup>184</sup>. Wobec tego począwszy od 13 marca „w związku z możliwością przyjazdu do opolskich uczelni »emisariuszy innych uczelni z terenu kraju« wprowadzono całodobowe kontrole tras dojazdowych z kierunków Wrocławia, Katowic, Łodzi, Poznania i Warszawy”<sup>185</sup>. Mimo rozmaitych utrudnień i ograniczeń akcja informacyjna studentów warszawskich trwała jednak także w kolejnych dniach. Jeszcze 16 marca zatrzymano w Gliwicach studentkę UW Zofię Koszutką, przy której znaleziono rezolucję studentów Warszawy skierowaną do władz PRL<sup>186</sup>.

Tymczasem 10 marca w prywatnych mieszkaniach odbywały się zebrania, na których zastanawiano się, co dalej robić. W stolicy studenci przygotowywali się do kolejnego wiecu na UW w poniedziałek 11 marca. Opowiadano się za utworzeniem wydziałowych

<sup>180</sup> AIPN, MSW II, 3829, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Warszawie, k. 2–4.

<sup>181</sup> *Ibidem*, k. 43.

<sup>182</sup> Prawdopodobnie była to właśnie wspomniana przez Teresę Bogucką próba kabaretu.

<sup>183</sup> AIPN, MSW II, 3829, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Warszawie, k. 100, 134–135, 152.

<sup>184</sup> *Ibidem*, 3825, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Opolu, k. 5.

<sup>185</sup> AIPN, 0753/4, k. 3.

<sup>186</sup> AIPN, MSW II, 3818, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Katowicach, k. 10.

komitetów studenckich, a także za powołaniem do życia międzyuczelnianego komitetu koordynacyjnego. Jednocześnie przygotowano projekt rezolucji, która miała być uchwalona w czasie wiecu uniwersyteckiego. W nieznanym milicji mieszkaniu ciotki jednego ze studentów<sup>187</sup> przepisywano na maszynie wspomniany projekt rezolucji. Anna Dodziuk wspominała potem: „Wtedy pierwszy raz zetknęłam się z czymś takim jak »czyste« mieszkanie, niezostawianie odcisków palców – prawie z konspiracją. Ciągłe miałam poczucie, że to zabawa, ale już byli pierwsi aresztowani, pobici. Perspektywa znalezienia się w Pałacu Mostowskich czy w więzieniu była coraz bardziej realna”<sup>188</sup>.

Choć niektórzy studenci mogli mieć jeszcze – niczym jednak nieuzasadnione – poczucie, że uczestniczą w politycznym happeningu, „wydarzenia marcowe” wkroczyły w najbardziej dramatyczną i gwałtowną fazę. Władze odrzucały możliwość dialogu z młodzieżą. Najbliższe dni miały pokazać, że przynajmniej część aparatu partyjnego miała zupełnie inne, własne plany i zamierzała wykorzystać studencką rewoltę dla swoich celów.

---

<sup>187</sup> W tym przypadku chodzi o Wandę Drešką z domu Karpińską, ciotkę Jakuba, Wojciecha i Marka Karpińskich.

<sup>188</sup> B. Dąbrowska, *op. cit.*, s. 91.

## PRZEŁOMOWY PONIEDZIAŁEK 11 MARCA

### Przed decydującym starciem

Wyjątkowo ważną datą „wydarzeń marcowych” okazał się 11 marca. W dniu tym nie tylko pojawił się w środkach masowego przekazu wątek antysemitki, ale też władze zainicjowały organizowanie wielkich robotniczych masówek, na których potępiano inspiratorów studenckich wystąpień. W tym samym dniu słynną interpelację w sprawie wypadków z 8 i 9 marca złożyli w Sejmie posłowie Koła „Znak”. O wszystkich tych sprawach piszę jednak w innych rozdziałach, tu koncentruję się wyłącznie na studenckim aspekcie ówczesnych wydarzeń.

W stolicy, gdzie przygotowania trwały praktycznie od rana, 11 marca doszło do najgwałtowniejszych demonstracji i zajęć ulicznych. Już poprzedniego dnia „w późnych godzinach wieczornych i w ciągu nocy, w różnych punktach miasta zanotowano szereg faktów rozlepiania pojedynczych ulotek i różnych wrogich napisów”. Jeden typ ulotek, zatytułowanych *Czarny piątek na Uniwersytecie – Robotnicy*, „wykonany został na powielaczu (format 5 × 10 cm) prawdopodobnie w większym nakładzie”. Pierwszy zastępca komendanta stołecznego MO ds. Służby Bezpieczeństwa w Warszawie płk Stanisław Sławiński informował ponadto przełożonych, iż jedna z ulotek, odręcznie wykonana tuszem w formie nekrologu z symbolem Polski Walczącej i podpisana „Wolni Polacy”, zawierała nieudolnie przerobione słowa *Roty*: „nie damy, by nas zrusyfikował wróg”, „komunistyczna zawierucha” oraz „nie będzie komunista płuł nam w twarz”<sup>1</sup>.

Na Krakowskim Przedmieściu przed zamkniętą bramą UW ludzie (głównie młodzież) gromadzili się już od rana. W materiałach MSW odnotowano, że początkowo tłum zachowywał się spokojnie i robił wrażenie, jakby na coś lub na kogoś czekał. Skrupulatnie zapisano, że o 11.05 z terenu Akademii Sztuk Pięknych wychodzili studenci z ulotkami. Zarazem jednak nie bez satysfakcji skonstatowano, iż „w wyniku przedsięwziętych czynności o godz. 11.35 stwierdzono, że ulotki przejęli pracownicy Rektoratu i nie otrzymały ich osoby postronne”. Według tego samego źródła dopiero po 12.50, kiedy tłum na Krakowskim Przedmieściu szacowany był już na 3 tys. osób, miało się rozpocząć manifestacyjne palenie gazet i rzucanie ich na jezdnię<sup>2</sup>.

Tymczasem władze już przed południem organizowały demonstracyjne przejazdy przez miasto kolumn pojazdów milicyjnych. Takiej mobilizacji ludzi i sprzętu stolica zresztą jeszcze nigdy dotąd nie widziała. Milicjanci oprócz hełmów, tarcz i pałek byli

<sup>1</sup> AIPN, MSW II, 1066, Meldunki Komendy Milicji Obywatelskiej m.st. Warszawy, Meldunek specjalny nr 4 dot. sytuacji i wydarzeń na terenie m.st. Warszawy, 11 III 1968 r., k. 43.

<sup>2</sup> *Ibidem*, Sprawozdanie z wydarzeń w Warszawie 11 III 1968 r., godz. 11–13, k. 50–51.

wyposażeni także w granaty łzawiące oraz armatki wodne. Jakub Karpiński odnotował, że na Krakowskim Przedmieściu „z jednego z opancerzonych samochodów milicjant w hełmie ochronnym ostentacyjnie filmował gromadzących się przechodniów. Studenci starali się nie wychodzić z budynków i nie zbliżać się do okien wychodzących na ulicę. Zdarzały się przypadki wrzucania przez milicjantów petard z gazem łzawiącym do budynków uniwersyteckich. Zastanawiano się, czy milicja będzie strzelać”<sup>3</sup>.

Nawet jeżeli były to opinie odosobnione i przejawiskawione, to przecież tak naprawdę nikt wtedy nie mógł przewidzieć, co jeszcze może się wydarzyć, tym bardziej że młodzież akademicka gromadziła się także w innych punktach miasta. Niewielkie grupy młodzieży podobnie jak w sobotę przychodziły przed PW na plac Jedności Robotniczej. Studenci zaczęli się też zbierać w alei Niepodległości w pobliżu Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego oraz Szkoły Głównej Planowania i Statystyki.

Informacje zawarte w materiałach MSW z niezrozumiałych dla mnie powodów tym razem są ze sobą sprzeczne. W jednym z dokumentów czytamy, że „grupa licząca ok. 300 osób, która zebrała się przed SGPiS, ruszyła aleją Niepodległości w kierunku ulicy Chałubińskiego. Po rozproszeniu ponownie skupiła się i dołączyła do grup stojących na placu Jedności Robotniczej, a następnie zaczęła rozchodzić się”<sup>4</sup>. W innym miejscu napisano, że o 11.12 przed gmachem SGPiS zauważono 200-osobową grupę manifestantów. W tej sytuacji polecono „dowódcom rejonów, aby przy pomocy minifonów nawoływali do rozejścia się i zachęcali do zapoznania się z artykułami ogłoszonymi w: »Słowie Powszechnym«, »Sztandarze Młodych«, »Trybunie Ludu«”. Gdy o 11.47 KS MO otrzymała wiadomość, że grupa osób z SGPiS zamierza pójść pod więzienie na ulicę Rakowiecką, a więc w przeciwną stronę niż było to podane w wyżej cytowanym dokumencie, wydała polecenie przyjazdu radiowozów w ten rejon<sup>5</sup>.

Andrzej Wasilewski wspominał, że koło południa jego kompania otrzymała zadanie „blokady przystanków autobusowych komunikacji miejskiej. Chodziło o to, aby wśród wysiadających »wyłuskiwać« młodzież i sprawdzać, czy nie mają narzędzi walk ulicznych: pałki, sprężyny, śruby, łańcuchy. Nie posiadających – puszczać wolno. Posiadających – zatrzymywać i doprowadzać do grupy ewidencyjno-rozpoznawczej, znajdującej się wewnątrz osłony stworzonej przez samochody. Grupę tę stanowili pracownicy Komendy Stołecznej MO, tzn. miejscowi, co jest naturalne: to ich teren i ich sprawa. Mój patrol zatrzymał kilkunastu młodzieńców – wśród nich **ani jednego studenta** [podkreślenie A. W.]. Chłopcy mieli w kieszeniach i pod kurtkami różne przedmioty, poczynając od kamieni, kończąc na nożach. W dowodach osobistych, miejsce zamieszkania, głównie jakieś Żąbki, Zielonki, Piastowy itp. Nie przybywali solo. Zawsze były to grupy kilkusobowe. Dla nas, pracowników służby kryminalnej, nie było problemem intuicyjne wyłowienie ich wśród wysiadającego tłumku pasażerów. A my też nie byliśmy dla nich zaskoczeniem, byli to chłopcy dawniej nieraz zatrzymywani przez milicję, znali procedurę. Nie ukrywali, że przyjechali »na drakę«”<sup>6</sup>.

<sup>3</sup> J. Karpiński, *Krótkie śpięcie (marzec 1968)* [w:] J. Karpiński, *Wykres gorączki. Polska pod rządami komunistycznymi*, Lublin 2001, s. 195.

<sup>4</sup> AIPN, MSW II, 1066, Meldunki Komendy Milicji Obywatelskiej m.st. Warszawy, Meldunek specjalny nr 4 dot. sytuacji i wydarzeń na terenie m.st. Warszawy 11 III 1968 r., k. 44.

<sup>5</sup> *Ibidem*, Sprawozdanie z wydarzeń w Warszawie 11 III 1968 r., godz. 11–13, k. 50.

<sup>6</sup> List Andrzeja Wasilewskiego do redakcji telewizyjnego programu *Rewizja nadzwyczajna* (w zbiorach J. E.). Za udostępnienie tego listu bardzo dziękuję Dariuszowi Baliszewskiemu.

W napiętej atmosferze od rana na poszczególnych wydziałach Uniwersytetu Warszawskiego odbywały się wiece, na których wybierano delegatów. Ponieważ zebranie na wydziale historycznym miało się odbyć nieco później, Anna Dodziuk udała się najpierw do Pałacu Kultury i Nauki na wydziałowe zebranie matematyków. „W auli było paręset osób, już pisali postulaty, w prezydium siedzieli profesorowie. Wyrażne było zrozumienie, jeśli nie poparcie pracowników naukowych dla studentów. Przeważał taki ton, żeby przemawiać do władz spokojnie, żeby nie drażnić. Punktem spornym, jak pamiętam, był postulat natychmiastowego uwolnienia Kuronia i Modzelewskiego – chyba nie przeszedł w głosowaniu. Mnie się w każdym razie wydawał nierozumnie radykalny. Jak na większości wydziałów, wybrany został komitet studencki. U matematyków jako jedyny na uniwersytecie wszedł do niego również przedstawiciel kadry – Janusz Onyszkiewicz, wówczas bodaj młodszy asystent”<sup>7</sup>.

W wiecu tym uczestniczył też m.in. zwolniony dzień wcześniej z aresztu Jan Lityński, którego wybrano także do siedmioosobowego komitetu studenckiego. Lityński zapamiętał, że w czasie wiecu przyjęto też wniosek o odwołanie prorektora Rybickiego<sup>8</sup>. Wejście Lityńskiego do komitetu studenckiego nie było przypadkowe. Wybieranie do komitetów „komandosów”, którzy nie byli w danej chwili aresztowani, stało się bowiem na uniwersytecie regułą<sup>9</sup>.

W porze południowej do sali numer 17 w Instytucie Historycznym tłumnie przybyli pracownicy naukowcy i studenci wydziału historycznego. W prezydium zasiedli m.in. Izabela Biezuńska, Stanisław Herbst, Marian Małowist, Tadeusz Manteuffel, Antoni Mączak i Henryk Samsonowicz. W czasie zebrania wybrano (w jawnym głosowaniu) członków komitetu studenckiego. W jego skład wszedł m.in. student II roku Antoni Macierewicz. Jego zdaniem było to raczej zgromadzenie akademickie niż zebranie studenckie<sup>10</sup>. Opinii takiej sprzyjał fakt, że zebrani naukowcy i studenci jednogłośnie uchwalili adresowaną do władz UW rezolucję, w której prezentowali swoje stanowisko w sprawie zająć z 8 i 9 marca. W dokumencie tym czytamy m.in.: „Uważamy, że wobec zakazu JM Rektora UW wiec ten nie powinien się odbyć. Uważamy jednak, że na fakt odbycia się wiecu i masowego w nim udziału studentów wpłynęła napięta atmosfera na UW, której nie rozładowały właściwe posunięcia władz uniwersytetu. Jest ubolewania godne, że zakaz odbycia się wiecu został ogłoszony na około 2 godziny przed jego rozpoczęciem. Na dramatycznym przebiegu wypadków zaważył wjazd na teren UW kilku autokarów, wypełnionych ludźmi nie będącymi ani pracownikami naukowymi, ani studentami uczelni oraz późniejsza brutalna interwencja milicji w chwili rozchodzenia się zgromadzonych”<sup>11</sup>.

Tego dnia odbyło się też zebranie organizacji partyjnej na Wydziale Prawa UW. Zebrani bardzo krytycznie odnieśli się do akcji milicji i ORMO na terenie uniwersytetu i jednomyślnie przyjęli uchwałę, w której wskazywali na to, że „powinno się rozwiązywać problemy z młodzieżą metodami rozmów i perswazji, a nie metodami przemocy”. Tekst rezolucji złożono w KU. Przyjęto go tam raczej niechętnie, później wywierano

<sup>7</sup> B. Dąbrowska [A. Dodziuk], *Musiałam to wybrać* [w:] *Krajobraz po szoku*, red. A. Mieszczanek, Warszawa 1989, s. 91.

<sup>8</sup> J. Lityński, *My z Marca* [w:] *Krajobraz po szoku...*, s. 67–68.

<sup>9</sup> Relacja Teresy Boguckiej z października 1988 r.

<sup>10</sup> Relacja Antoniego Macierewicza z grudnia 1988 r.

<sup>11</sup> *Wypadki marcowe 1968*, Paryż 1969, s. 38–39.

nawet naciski, aby POP wydziału prawa wycofała się z zajętego stanowiska. Uchwała spotkała się natomiast z uznaniem studentów oraz pracowników naukowych i była podstawą bardzo podobnej w treści rezolucji Rady Wydziału<sup>12</sup>.

W tym samym dniu zaprotestowali też profesorowie i studenci Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej. Siedmiopunktowa rezolucja, podpisana przez 125 osób, w zakończeniu deklarowała „nieustępliwą walkę z wszelkimi prowokacjami reakcji i faszyzmu, który usiłował zetrzeć nasz kraj z mapy świata”. Stwierdzenie to nie jest jasne: nie wiadomo, czy jego autorzy mieli na myśli tzw. czerwony faszyzm, czy też asekuracyjnie dystansowali się od ewentualnych pomówień o powiązania z ośrodkami, uznanymi za wrogie przez władze<sup>13</sup>.

Również 11 marca w godzinach 12–14 odbył się wiec w auli głównej Politechniki Warszawskiej. Zaczęto tam samorzutnie tworzyć Międzywydziałowy Komitet Studencki. Odczytano pięciopunktową rezolucję wydziału elektroniki uchwaloną na wiecu jeszcze w sobotę wieczorem. Domagano się ukarania winnych akcji MO i ORMO 8 i 9 marca, wolności wieców, zebrań i słowa oraz sprostowania kłamliwych lub niejasnych informacji prasowych. Następnego dnia dokument uzupełniono poprawkami wprowadzonymi przez wydział architektury (m.in. żądania poszanowania art. 72 Konstytucji PRL oraz zwolnienia zatrzymanych)<sup>14</sup>. Petycję adresowaną do Sejmu PRL, KC PZPR, władz warszawskich uczelni oraz społeczeństwa Warszawy przyjęli też pracownicy i studenci SGPiS<sup>15</sup>.

## Ofensywa propagandowa władz

Choć bramy uniwersytetu były w tym dniu zamknięte, a na uczelnię wpuszczano wyłącznie studentów oraz pracowników po okazaniu legitymacji, już rano pojawiła się tam odbita na powielaczu ulotka *Kogo popieracie?* adresowana do studentów. Ten jawnie antysemicki dokument współgrał z analogicznymi głosami na łamach prasy i może być dziś wskazówką w poszukiwaniu rzeczywistych organizatorów tej ponurej akcji. Anonimowi autorzy przestrzegali studentów przed tymi, którzy chcą nimi kierować i którzy pretendują do przywództwa. W celu ułatwienia studentom zidentyfikowania tych ludzi prezentowali sylwetki niektórych: „**Adam Michnik** – syn Oszjasza Szechtera. Naukę prowokacji i rozróbek politycznych pobierał u Kuronia i Modzelewskiego, głośny przywódca grupy. Stały i zasłużony informator Radia Freies Europa<sup>16</sup>.”

**Aleksander Smolar** – syn Grzegorza, redaktora naczelnego »Folks-Sztyme«, pisma Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce, aktywista klubu »Babel«, asystent w katedrze prof. Włodzimierza Brusa. W rozrabiackiej działalności sekunduje mu brat Eugeniusz, student Ekonomii Politycznej.

<sup>12</sup> A. Siwek, *Uniwersytet Warszawski w marcu '68*, Warszawa 1989, s. 49.

<sup>13</sup> *Wydarzenia marcowe...*, s. 39–40.

<sup>14</sup> *Politechnika Warszawska Marzec 1968* [w:] *Polskie przedwiośnie. Dokumentów marcowych tom. II: Czechosłowacja*, Paryż 1969, s. 84.

<sup>15</sup> *Polskie przedwiośnie...*, s. 51–52.

<sup>16</sup> Po niemiecku Radio Wolna Europa brzmiałoby raczej Rundfunk Freie Europa, tu zapewne nastąpiło złożenie z nazwą angielską – Radio Free Europe. Dla propagandy w PRL charakterystyczne było częste podawanie nazwy RWE w wersji niemieckiej, co zapewne – zdaniem specjalistów od środków masowego przekazu – miało w oczach Polaków podważać wiarygodność i zarazem zohydzać tę rozgłoszoną w walce o wolność słowa w naszym kraju.



**Henryk Szlajfer** – syn Ignacego, cenzora w Głównym Urzędzie Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. 5 czerwca ubiegłego roku w ambasadzie Izraela złożył deklarację solidarności; aktywista klubu »Babel«, ceniony przez korespondentów zachodnich, dostarczyciel informacji dla *Freies Europa*.

**Irena Grudzińska** – córka Jana, wiceministra leśnictwa. Najładniejsza dziewczyna grupy, stała klientka komisów Warszawy.

**Ewunia Zarzycka** – córka Janusza Zarzyckiego, byłego przewodniczącego Stołecznej Rady Narodowej. Może najbardziej predestynowana do rządu dusz, ponieważ znana jest szeroko z wyjątkowo pogardliwego stosunku do kolegów studentów pochodzenia robotniczego i chłopskiego. Specjalizuje się w gaszeniu papierosów w dżemie.

**Barbara Toruńczyk** – córka Romany, pracownika Zakładu Historii Partii. Po rocznych studiach w Londynie i Paryżu nadrabia zaległości obecną wyjątkową aktywnością.

**Józef Dajczgewand** – syn Fajgi i Szlomy, aktywista klubu »Babel«, jeden z głównych pomocników Kuronia i Modzelewskiego, obecnie na czele organizatorów i inspiatorów rozróbek.

**Krystyna Flato** – córka Stanisława, dyrektora departamentu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

**Krzysztof Topolski** – syn Fryderyka, Ministra Pełnomocnego Rządu do spraw Deglomeracji Stolicy. Mierny student. Dzięki tacie zmienia uczelnie.

**Krystyna Winawer** – córka Włodzimierza, sędziego Sądu Najwyższego, matka – Alina Goldgarb, redaktor PWN<sup>17</sup>.

Po wymienieniu tych dziesięciu osób autorzy ulotki konstatowali, że to „sam kwiat bananowej młodzieży. A więc – naturalni przywódcy na zasadzie rodowej, niemający kłopotów i trosk materialnych. Świetnie ubrani, posiadający własne samochody i obycie w świecie, zmęczeni aktywnością wypoczywają najczęściej w kurortach zachodnich”.

W tym samym dniu pojawiła się też na uniwersytecie ulotka, nawiązująca do ostatnich wydarzeń zainspirowanych „przez bankrutów politycznych i określone środowisko syjonistyczne”. W ocenie jej autorów „prowokacyjne wieści o terrorze władz kolportowane dla rozbudzenia wśród młodzieży innych miast żądzy odwetu lub aktów solidarności z rzekomymi ofiarami są perfidnym kłamstwem. [...] Za hasłami o obronie pokrzywdzonych, demokracji i wolności kryją się określone cele polityczne grupki polityków i rozrabiaczy!”. Podszycując się pod studentów, autorzy retorycznie pytali: „Czy można popierać dążenia Zambrowskich, Werflów, Dajczgewandów, Szlajferów, Alsterów, Grudzińskich i innych? Czy to są właśnie ludzie, którzy mogą przewodzić młodzieży? [...] Ci syjoniści chcą wciągnąć do swych politycznych machinacji część zdezorientowanej młodzieży. Chcą oni organizować wiece i demonstracje antypaństwowe”. W zakończeniu tej ulotki apelowano do młodzieży: „Demaskujmy i izolujmy z wielotysięcznego środowiska uczciwych ludzi skompromitowanych wichrzycieli syjonistycznych i ichopleczników! Izolowani bankruci polityczni budzić będą jedynie odrazę”<sup>17</sup>.

Obie ulotki zostały napisane takim samym językiem i zawierały takie same treści (niektóre szczegóły były wręcz identyczne), jakie dominowały na łamach prasy od 11 marca. Podawanie obco brzmiących nazwisk i imion rodziców mogło nasuwać analogie

<sup>17</sup> *Polskie przedwiośnie...*, s. 59–61.

przedwojennych pism endeckich i oenerowskich. Szczegółowe dane o tym, kto był, a kto nie był członkiem klubu „Babel”, który w oczach organizatorów kampanii antysemitki urastał do roli centrum antypaństwowego spisku, nierzadko zupełnie nie przystawały do rzeczywistości. Zwraca także uwagę drobiazgowo informowanie o tym, kim byli rodzice, czy też o tym, gdzie ubierała się Irena Grudzińska. W sposób typowy dla ówczesnej propagandy użyto też specyficznej familiarnej formy: „Ewunia Zarzycka”. Nawiasem mówiąc, informatorzy z MSW nie byli w tym przypadku ściśli. Ewa Zarzycka od 1967 r. przebywała w Paryżu i choćby z tego tylko powodu jej ewentualne pretensje do „rządu dusz” w Polsce były w Marcu raczej wątpliwe.

Marcowa propaganda świadomie wymyśliła owo gaszenie papierosów w dżemie, aby przedstawić je jako dowód pogardy dziewczyny dla tych, którzy na co dzień jedzą dżem, czyli dla klasy robotniczej. Drugim symbolem rozpasania bananowej młodzieży z kręgów „komandosów” był osiołek Góreckiego. Rzeczywiście do spółki z przyjaciółmi kupił on w ogrodzie zoologicznym osiołka, którego hodował pod Warszawą i którego w czasie wakacji młodzi ludzie wykorzystywali do transportu sprzętu turystycznego w Bieszczadach<sup>18</sup>.

Jak już powiedziano, właśnie 11 marca do „wydarzeń marcowych” dołączył się nowy nurt – antysemityzm, oficjalnie nazywany antysyjonizmem. W tym dniu do ataku przystąpiła również część prasy. Były to właśnie wspomniane wcześniej artykuły, do których funkcjonariusze odsyłali młodzież zgromadzoną przed południem przed SGPiS. W „Trybunie Ludu”, organie prasowym KC PZPR, oraz w organie prasowym Stowarzyszenia PAX ukazały się podobne w treści i formie niepodpisane teksty, mające wyjaśnić genęz wiecu z 8 marca.

W obu pismach, podobnie jak w cytowanej ulotce *Kogo popieracie?*, opublikowano listę osób uważanych przez władze za organizatorów wiecu. W „Słowie Powszechnym” podjęto też wątek „sjonistyczny”. (Pisownia tego wyrazu długo sprawiała niektórym kłopoty: sjonista czy syjonista. Powstał wówczas nawet żart na ten temat. Syn pyta ojca: „Tato, jak się pisze »syjonista«? Nie wiem – odpowiada ojciec – ale przed wojną pisało się przez »Ż«”). W organie PAX-u wymieniono 10 nazwisk podanych w następującej kolejności: Antoni Zambrowski, Katarzyna Werfel, Marta Petruszewicz, Henryk Szlajfer, Adam Michnik, Seweryn Blumsztajn, Henryk Rubinstein, Józef Dajczgewand, Marian Alster, Irena Grudzińska. Nie odwołano się w tej notatce tylko do nazwisk i stanowisk rodziców Blumsztajna, Rubinsteina, Dajczgewanda i Alstera. Widocznie PAX-owscy antysemiticy uznali, że tym razem wystarczy samo brzmienie nazwisk, aby nikt nie miał wątpliwości, iż za piątkowe i sobotnie wystąpienia studentów odpowiedzialność ponoszą właśnie „ci Żydzi”. Ciekawe, że do dawnego stanowiska ojca nie odwołano się nawet w wypadku syna Antoniego Alstera, w drugiej połowie lat pięćdziesiątych wiceministra spraw wewnętrznych.

Zwraca natomiast uwagę nonszalancja i niestaranność pisowni niektórych nazwisk. Szlajfer napisano np. przez „i”, a Dajczgewand w „Słowie Powszechnym” brzmiało „Dojczgewand”. Autor notatki przypominał, że „część tych organizatorów spotykała się w klubie »Babel« przy Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym Żydów. Właśnie ci ludzie, wykorzystując zrozumiałe i naturalne dla młodzieży zamiłowanie i przywiązanie do tradycji, narodowej kultury i demokracji, chcieli zakłócić odpowiedzialną patrio-

---

<sup>18</sup> Relacja Teresy Boguckiej z października 1988 r.

tycznie więź między społeczeństwem i władzą ludową, tak ważną dla rozwoju demokracji socjalistycznej w naszym kraju”. Właśnie oni zorganizowali „w służbie obcym interesom starcia między polskimi studentami i polską milicją”<sup>19</sup>. Nie brak głosów, że tekst ogłoszony w „Słowie Powszechnym” został napisany przez kogoś spoza PAX-u<sup>20</sup>. Natomiast Antoni Dudek stwierdził, iż autorem anonimowego artykułu był Zygmunt Przetakiewicz, choć na pewno wcześniej treść była konsultowana, a może nawet inspirowana przez ludzi z MSW i KC PZPR związanych z „partyzantami”<sup>21</sup>.

Informacja ta nie powinna zresztą dziwić, wszak notatka w „Słowie Powszechnym” była bardzo podobna do opublikowanej w „Trybunie Ludu”. Oba teksty prezentowały nie tylko taką samą interpretację wydarzeń na uniwersytecie, lecz także podobne lub zgoła identyczne szczegóły. W odróżnieniu od „Słowa Powszechnego” „Trybuna Ludu” podawała nazwiska 8 studentów, z czego w wypadku 6 osób podawano dodatkowo stanowiska i miejsce pracy rodziców. Byli to: Aleksander Smolar (syn redaktora naczelnego „Folks-Sztyme”), Wiktor Górecki (syn dyrektora generalnego w Ministerstwie Finansów), Irena Lasota (córka emerytowanego pułkownika), Henryk Szlajfer (syn cenzora z Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk), Ewa Zarzycka (córka byłego przewodniczącego Stołecznej Rady Narodowej), Katarzyna Werfel (córka byłego redaktora „Nowych Dróg”). Pismo wymieniało jeszcze Michnika i Dajczgiewanda (z błędną pisownią), informując, że „za plecami młodzieży kryją się znani władzom inspiratorzy piątkowych i sobotnich zajęć, wywodzący się z grona bankrutów politycznych różnego autoramentu”<sup>22</sup>.

Za bankrutów politycznych „Słowo Powszechne” uważało dwóch byłych działaczy partyjnych (oczywiście żydowskiego pochodzenia) – Romana Zambrowskiego i Stefana Staszewskiego. Te same dwa nazwiska wymienił, przemawiając w tym samym dniu wieczorem na naradzie aktywu partyjnego, I sekretarz KW PZPR Kępa.

## Wiec w Auditorium Maximum

W takiej atmosferze – za zgodą ministerstwa oraz organizacji partyjnej – miał się odbyć w południe zapowiedziany wiec studencki w Auditorium Maximum. Czesław Bobrowski wspominał potem, że prorektor Rybicki poprosił go zawnazu o sprawdzenie, czy na dziedzińcu nie szykują się awantury: „Przewycięzając poczucie śmieszności, znów wkładam łańcuch. Z satysfakcją stwierdzam, że nic się nie dzieje.

Zebraniu przewodniczy prorektor Ludwik Bazylow, a zagaja je prof. Leśnodorski. Kiedy wchodzę na salę, spotyka mnie owacyjne przyjęcie, które umacnia moją nadzieję na możliwość nawiązania dialogu. Zebranie przebiega we wzorowym porządku, nie ma demagogii, która by mnie skłoniła do zabrania głosu”<sup>23</sup>.

<sup>19</sup> Do studentów Uniwersytetu Warszawskiego, „Słowo Powszechne”, 11 III 1968.

<sup>20</sup> B.N. Lopińska, *Komu to służy?*, „Res Publica” 1988, nr 3, s. 54.

<sup>21</sup> A. Dudek, *Stowarzyszenie PAX w systemie politycznym Polski Ludowej w świetle dokumentów* [w:] B. Bankowicz, A. Dudek, *Ze studiów nad dziejami Kościoła i katolicyzmu w PRL*, Kraków 1996, s. 101. Józef Kępa, opierając się na relacji Przetakiewicza, napisał, że tezy artykułu przygotował Bolesław Piasecki, sam tekst zaś Witold Jankowski, a przed publikacją z artykułem zapoznał się zastępca kierownika Biura Prasy KC PZPR Edward Adamiak (ADH PRL, Kolekcja Józefa Kępy, k. 101, J. Kępa, *Wspomnienia. Był taki czas*, mps, k. 75).

<sup>22</sup> *Wokół zajęć na Uniwersytecie Warszawskim*, „Trybuna Ludu”, 11 III 1968.

<sup>23</sup> C. Bobrowski, *Wspomnienia ze stulecia*, Lublin 1985, s. 271–272.

Ostatecznie więc rozpoczął się tuż przed 13.00. W jego trakcie zebrani przyjęli rezolucję, która podsumowywała dorobek pierwszych dni ruchu marcowego. Za zgodą władz uniwersyteckich dwa dni później rezolucję tę oficjalnie rozplakatowano na wszystkich wydziałach UW. Jej treść przekazano też do Sejmu, a także premierowi oraz ministrowi oświaty i szkolnictwa wyższego. W dokumencie tym studenci poruszeni wydarzeniami na terenie uczelni warszawskich i na ulicach stolicy stwierdzali, że sytuacja ta jest konsekwencją naruszania podstawowych swobód demokratycznych, łamania elementarnych praw ludzkich i zasad współżycia społecznego.

Młodzież zaprotestowała przeciw „naruszaniu praworządności, przeciwko pogwałceniu Konstytucji PRL, przeciwko ingerencji władz bezpieczeństwa w życie akademickie, przeciwko brutalnym akcjom, podjętym wobec studentów przez umundurowaną milicję i cywilne bojówki, przeciwko wszelkim próbom siania waśni w społeczeństwie polskim, w szczególności przeciwko próbom stworzenia rozdzwiewku między klasą robotniczą a studentami”. Jednocześnie deklarowano potępienie dla wszelkich przejawów antysemityzmu oraz protestowano przeciwko przedstawieniu wydarzeń na uczelniach jako działalności bananowej młodzieży i chuliganów.

Zebrani w Auditorium Maximum stawiali też kilka istotnych pytań. Przede wszystkim interesowało ich, kto wezwał bojówki, które przed uniwersytetem pojawiły się jeszcze przed rozpoczęciem wiecu 8 marca. Po drugie, kto zezwolił im na wkroczenie na teren uczelni i kto ponosi odpowiedzialność za brutalne akcje milicji. Pytano też retorycznie, kto był autorem kłamliwych artykułów w prasie warszawskiej na temat zajść.

Następnie zgromadzeni domagali się „przywrócenia pełnych praw akademickich studentom usuniętym z uniwersytetu [...] oraz umorzenia wszelkich kroków represyjnych wszczętych z powodów politycznych przez Komisję Dyscyplinarną” oraz natychmiastowego uwolnienia wszystkich studentów i pracowników naukowych zatrzymanych i aresztowanych w związku z zajściami na uniwersytecie. Ponadto żądano potępienia i ukarania winnych wkroczenia milicji i cywilnych bojówek na teren warszawskich uczelni oraz rekompensaty za szkody fizyczne i moralne wyrządzone ofiarom zajść. Postulując pełną autonomię szkół wyższych, dość naiwnie domagano się „niezwłocznego sprostowania przez prasę kłamliwego obrazu wydarzeń i opublikowania nazwisk osób odpowiedzialnych za wszczęcie represji skierowanych przeciwko studentom”. W zakończeniu zebrani deklarowali: „Z największą rozwagą spełniamy i spełniać będziemy spoczywające na nas akademickie obowiązki. Nie zawiedzimy zaufania społeczeństwa, strzec będziemy wolności i wszystkich zdobyczy socjalizmu”.

Niniejsze oświadczenie przyjęte przez blisko 3 tys. studentów (przy jednym głosie sprzeciwu i jednym wstrzymującym się) zostało przekazane do władz uczelnianych, Sejmu, premiera, ministra oświaty i szkolnictwa wyższego oraz prasy warszawskiej<sup>24</sup>. Jediną osobą, która głosowała przeciwko tej rezolucji, był przewodniczący Zarządu Uczelnianego ZMS Ryszard Łukasiewicz, w latach osiemdziesiątych redaktor naczelny „Expressu Wieczornego” i poseł na Sejm. W czasie tego wiecu wybrano również pierwszy trzyosobowy tymczasowy Komitet Studencki, który miał wspomagać Komisję Senacką. Do Komitetu weszli Andrzej Aranowski – jako przewodniczący, Aleksander

---

<sup>24</sup> *Wydarzenia marcowe...*, s. 37–38.

Perski oraz Tadeusz Piętka („wybrano [...] ubeka, jak się potem okazało” – napisał po latach Lityński, mając na myśli Piętkę)<sup>25</sup>.

W zbiorach IPN natrafiłem na notatkę sporządzoną jeszcze tego samego dnia przez uczestniczącego w wiecu inspektora Wydziału I z Departamentu III. Jest to przekaz bardziej szczegółowy od znanych wcześniej (np. odnotowano tu, że prof. Bobrowskiego powitano nie tylko burzliwymi oklaskami, ale i odśpiewaniem *Sto lat*), choć zarazem niewolny od akcentów typowych dla marcowej propagandy. Już na wstępie autor relacji stwierdził m.in., że „grupa młodzieży żydowskiej nawoływała do zebrania się w gmachu chemii ogólnej”. Nie wyjaśnił przy tym oczywiście, jaki miał być cel tego zgromadzenia. Równocześnie jednak sprawiedliwie przyznał, że naukowcy zabierający głos w czasie wiecu na ogół solidaryzowali się ze studentami, przy czym niektórzy z nich – np. skutecznie uciszająca wzburzoną młodzież doc. Janina Zakrzewska – cieszyli się dużym autorytetem i poważaniem. Informator odnotował także, iż spotkanie w Auditorium Maximum zakończyło się o czwartej po południu. On sam jednak wyszedł z sali godzinę wcześniej i nie udało mu się już drugi raz wejść do środka<sup>26</sup>.

W tym samym czasie w siedzibie wydziału filozofii, w budynku po drugiej stronie Krakowskiego Przedmieścia (róg ulicy Traugutta), odbyło się inne zebranie studentów. Przewodniczył dziekan Klemens Szaniawski. Młodzież była zbulwersowana obecnością milicji w pobliżu gmachu. Obawiano się ataku milicjantów zgromadzonych w sąsiedztwie Pałacu Staszica, tym bardziej że atmosfera z minuty na minutę stawała się coraz bardziej napięta. Dyskutowano w korytarzach i na schodach. Studenci byli podnieceni niecodzienną sytuacją. Wykładowcy usiłowali ich uspokajać, przekonując, iż nie powinni wychodzić na ulicę. Po kilku godzinach przybył ktoś z Auditorium Maximum z wiadomością o utworzeniu Komitetu Studenckiego. Od razu też wybrano przedstawicieli wydziału filozofii, Teresę Bogucką i Jerzego Diatłowickiego, którzy mieli wejść do wspomnianego komitetu<sup>27</sup>.

Po południu na tym wydziale odbyło się też zebranie pracowników dydaktycznych i naukowych. Przyjęto oświadczenie, w którym stanowczo potępiono brutalny atak na studentów i pracowników naukowych: „Akcja ta stanowi otwarte pogwałcenie zasad socjalistycznej praworządności i może spowodować nieobliczalne szkody moralne i polityczne w środowisku studenckim. Jesteśmy także oburzeni stanowiskiem zajęтым przez prasę, która świadomie zniekształca obraz wydarzeń i dezinformuje społeczeństwo. Niektóre jej organy usiłują szerzyć nastroje antysemickie, a także poróżnić klasę robotniczą ze środowiskiem akademickim”. Filozofowie i socjologowie „przywiązani do najszczytniejszych ideałów socjalizmu i humanizmu” poparli również rezolucję studentów UW z 11 marca. W dalszej części dokumentu zwracano się do Senatu i Rektora UW z apelem o umożliwienie realizacji postulatów środowiska akademickiego, ponieważ

---

<sup>25</sup> J. Lityński, *op cit.*, s. 68; AIPN, MSW II, 3830, Departament III MSW, Notatka służbowa, k. 53–54. Według informacji przekazanej SB jeszcze tego samego dnia przez osobę określaną jako „kontakt poufny” o kryptonimie „Andrzej” w skład Komitetu Studenckiego wybrano Perskiego, Abramowskiego (zniekształcona forma nazwiska Aranowskiego) i Kobierzyckiego. Przy ostatnim nazwisku także nie podano imienia. Nie bardzo jednak rozumiem, dlaczego autor nie wspominał o Piętkę, a zamiast niego umieścił nazwisko Kobierzyckiego.

<sup>26</sup> AIPN, MSW II, 3830, Departament III MSW, Notatka z przebiegu spotkania Senatu Uniwersytetu Warszawskiego ze studentami w Auditorium Maximum UW, 11 III 1968 r., k. 43–47.

<sup>27</sup> Relacja Teresy Boguckiej z października 1988 r.

stworzyłyby to warunki do pracy wychowawczo-dydaktycznej i zapobiegłoby narastaniu uzasadnionego rozgoryczenia<sup>28</sup>.

## Manifestacje i starcia uliczne

Gdy w Auditorium Maximum odbywało się spotkanie senatu uczelni ze studentami, coraz więcej ludzi gromadziło się przed zamkniętą bramą UW. Około pierwszej – jak napisano w jednym z dokumentów MSW – „ze schodów kościoła św. Krzyża przy ulicy Krakowskie Przedmieście rzucono plik ulotek – »Ludność Warszawy, młodzież jest z Wami, *Dziady* na scenę«”. Po półgodzinie grupa stojąca dotychczas na chodniku vis-à-vis bramy uniwersyteckiej weszła na jezdnię i zaczęła palić gazety. W tej sytuacji do akcji wkroczyli funkcjonariusze MO. Wywołało to gwałtowne reakcje – gwizdy, okrzyki „pachołki” i „gestapo” oraz rzucanie kamieniami w milicjantów, którzy do rozproszenia tłumu użyli gazu łzawiącego. Z okien „Domu Turysty” oraz z gmachu wydziału filozofii na Krakowskie Przedmieście wyrzucano butelki, krzesła, doniczki<sup>29</sup>.

W ciągu kilkudziesięciu minut milicjantom udało się wygonić ludzi z Krakowskiego Przedmieścia między hotelem „Bristol” a Nowym Światem. W następstwie tych działań ok. 15.00 „ludzie zgromadzeni w okolicach uniwersytetu chowali się po podwórkach i bramach”. Funkcjonariusze ZOMO „zatarasowali również wejście do kina »Skarb«”. W ciągu następnych kilkudziesięciu minut ludzie zaczęli się zbierać na ulicach Traugutta, przy zbiegu Czackiego i Świętokrzyskiej, róg Królewskiej i Krakowskiego Przedmieścia. Milicja za każdym razem starała się rozpraszać ich, posługując się pałkami i granatami łzawiącymi.

Niemniej jednak – jak wynika z materiałów MSW – w pewnym momencie ZOMO i milicja straciły panowanie nad sytuacją. Czytamy bowiem, że „od godz. 15.28 do godz. 15.48 przed uniwersytetem zebrało się w grupach kilka tysięcy ludzi. Grupy te szły od placu Zamkowego, zatarasowały całą jezdnię. Początkowo zgromadzeni ludzie zachowywali się spokojnie, ale o godz. 15.40 zaczęto skandować. Funkcjonariusze MO w miarę możliwości zatrzymywali i usuwali z grupy tzw. »zarośniętych«”<sup>30</sup>. Nie podano jednak, jakie okrzyki wznosili demonstranci. Wspomniano natomiast o tym, że o 15.48 doszło do krótkotrwałych gwałtownych starć na Krakowskim Przedmieściu między Karową i Królewską. W tym rejonie funkcjonariusze, którzy użyli gazu łzawiącego, zostali obrzuceni kamieniami.

W materiałach MSW odnotowano także, iż o 15.47 KS MO została poinformowana o zakończeniu wiecu w Auditorium Maximum. Jednocześnie napisano, że studenci zobowiązali się, nie podając wobec kogo, do niebrania udziału w manifestacji. Trudno orzec, czy sami funkcjonariusze w to wierzyli, skoro w tym samym dokumencie znajdujemy informację, mówiącą, że „od 15.47 do 15.53 duża grupa ludzi z Krakowskiego Przedmieścia przeszła Nowym Światem w kierunku Alej Jerozolimskich i KC. Funkcjonariusze MO w miarę możliwości rozpędzali ludzi z tej grupy w boczne ulice”. Odnotowano też, iż o 15.55 duża grupa ludzi zebrała się przed gmachem KC<sup>31</sup>.

<sup>28</sup> *Wydarzenia marcowe...*, s. 40–42.

<sup>29</sup> AIPN, MSW II, 1066, Meldunki Komendy Milicji Obywatelskiej m.st. Warszawy, Meldunek specjalny nr 4 dot. sytuacji i wydarzeń na terenie m.st. Warszawy 11 III 1968 r., k. 44.

<sup>30</sup> *Ibidem*, Sprawozdanie z wydarzeń w Warszawie 11 III 1968 r., godz. 15–17, k. 53–54.

<sup>31</sup> *Ibidem*, k. 54.

W jednym z milicyjnych opracowań niewątpliwie szczerze napisano, że „w okolicy uniwersytetu sytuacja zmieniała się co kilka minut. Bywały chwile, że w okolicach prowadzonych działań było pusto, za chwilę jednak pojawiali się manifestanci, których rozpraszano”<sup>32</sup>. W tym miejscu trzeba uporządkować fakty i zestawić materiały MSW z innymi znanymi przekazami. Przede wszystkim należy stwierdzić, że po zakończeniu wiecu w Auditorium Maximum studenci oczywiście przyłączyli się do wielotysięcznego pochodu, który kierował się pod gmach KC znajdujący się na rogu Alej Jerozolimskich i Nowego Światu. Wymarsz spod uniwersytetu został zresztą utrwalony na taśmie filmowej przez funkcjonariuszy SB. W tłumie skandowano: „Prasa kłamie!”, „Wolność!”, „Demokracja!”, „Robotnicy z nami!”. W tę samą stronę ciągnęły zresztą też inne pochody (np. Alejami Jerozolimskimi od strony ulicy Marszałkowskiej). W rejonie ronda (obecnie de Gaulle’a) zebrało się w sumie kilka tysięcy manifestantów, których – wbrew temu, co zapisano w cytowanym powyżej dokumencie – milicja zaatakowała naprawdę dopiero tam.

Często stawia się pytanie, dlaczego milicja i ZOMO nie uderzyły na demonstrantów wcześniej, dlaczego dopuściły ich pod sam budynek KC. Dlaczego np. pochodu nie zaatakowano skuteczniej już przy ulicy Świętokrzyskiej? Jest to pytanie tym bardziej zasadne, że milicja była przygotowana do takiej akcji. Jakub Karpiński przed laty napisał na ten temat: „Milicji bynajmniej nie postawiono wtedy zadania ochrony porządku. Ośrodki kierujące poczynaniami milicji (w KW PZPR i w MSW) dążyły do stworzenia sytuacji zagrożenia dla władz najwyższych, czyli – mówiąc po prostu – dla Gomułki”<sup>33</sup>.

Opinię tę podzielał ówczesny dyrektor Sekcji Polskiej Radia Wolna Europa Jan Nowak-Jeziorański, który w swoich wspomnieniach odnotował: „W marcu 1968 roku Moczar sprowokował świadomie zajścia uliczne. [...] chciał zademonstrować wobec Gomułki, że bezpieka jest jedyną siłą chroniącą system. Docierały do nas w tym czasie relacje informatora pracującego w samym środku aparatu bezpieczeństwa. Według jego świadectwa minister spraw wewnętrznych osobiście pouczał komendanta milicji, Tadeusza Pietrzaka, by tłum manifestantów podążających Nowym Światem w kierunku domu partii dopuścić pod sam budynek. Nic nie szkodzi – powiedział Moczar swemu kolektywowi – jeśli »stary« trochę się przestraszy”<sup>34</sup>. Gdy uznano, że pora zakończyć demonstrację przed gmachem KC, wydano rozkaz, aby milicjanci uderzyli od strony placu Trzech Krzyży oraz od Muzeum Narodowego.

Nie nastąpiło to zresztą od razu. Najpierw o 16.00 do rozpędzania tłumów użyto tam gazu łzawiącego, a następnie, gdy demonstranci obrzucili kamieniami funkcjonariuszy, raniąc m.in. dowódcę kompanii MO, zdecydowano się na użycie armatki wodnej<sup>35</sup>.

W tym wypadku dowódcy postąpili chyba niezgodnie z pragmatyką służbową. Zwykle bowiem kolejność użycia środków przymusu bywa odmienna: najpierw armatki wodne, a dopiero potem środki chemiczne. Otóż w opracowaniu przygotowanym w 1969 r. przez komendanta MO miasta Warszawy płk. Henryka Słabczyka, opublikowanym przez

<sup>32</sup> *Ibidem*, Sprawozdanie z wydarzeń i działania Milicji Obywatelskiej na terenie m.st. Warszawy 11 III 1968 r., godz. 0–17, k. 67.

<sup>33</sup> J. Karpiński, *op. cit.*, s. 197.

<sup>34</sup> J. Nowak, *Polska z oddali. Wojna w eterze. Wspomnienia*, t. 2: 1956–1976, Londyn 1988, s. 237.

<sup>35</sup> AIPN, MSW II, 1066, Meldunki Komendy Milicji Obywatelskiej m.st. Warszawy, Sprawozdanie z wydarzeń w Warszawie 11 III 1968 r., godz. 15–17, k. 54–55.

Departament Szkolenia i Wydawnictw MSW jako druk dla kadry kierowniczej MSW i komend wojewódzkich MO, czytamy bowiem na ten temat m.in.: „Doświadczenia warszawskie wykazały, że przy stopniowaniu użycia środków bojowych celowym jest rozpoczynanie działań od amatek wodnych, przed środkami chemicznymi. Przewaga amatek wodnych polega szczególnie na tym, że rażą one skutecznie, nie wywołując głębszego oburzenia ze strony przypadkowych przechodniów, a często nawet wzbudzają ogólną wesołość. Osoby przemoczone stają się obiektem dowcipów i humorystycznych powiedzonek, co w chwilach napięć jest niezwykle korzystne”<sup>36</sup>.

Analizując te rozważania, trudno powstrzymać się od refleksji, że polewanie demonstrantów wodą na mrozie, a trzeba tutaj dodać, że 11 marca padał w Warszawie śnieg, musiało zapewne wywoływać zgoła inne reakcje niż wesołość. Jeśli chodzi o kolejność użycia „środków bojowych”, nie można też wykluczyć, iż właśnie po uwzględnieniu doświadczeń marcowych nastąpiła zmiana wytycznych.

Wypada jednak wrócić do opisu walk w pobliżu gmachu KC. Choć już o 16.40 przedwcześnie zameldowano, że sytuacja w rejonie KC została opanowana, to jednak nadal była ona daleka od normalnej. Demonstranci zablokowali ruch w Alejach Jerozolimskich i w rejonie ulicy Kruczej, co wymusiło zorganizowanie objazdów dla komunikacji miejskiej. O 17.00 tramwaje stały bowiem na całej długości Alej Jerozolimskich od Nowego Świata do ulicy Marchlewskiego (obecnie Jana Pawła II). Oto bowiem piętnaście minut wcześniej naprzeciwko siedziby Polskiej Agencji Prasowej (dawny gmach Banku Gospodarstwa Krajowego) „grupa chuliganów zatrzymała tramwaj i kamieniami zaatakowała” milicjantów<sup>37</sup>.

W relacji naocznego świadka ta sama scena wyglądała następująco: „Na torach w Alejach Jerozolimskich stał tramwaj lub może tramwaje, poprzez które milicjanci przerzucali petardy i granaty łzawiące, a demonstranci w drugą stronę kamienie”<sup>38</sup>. Rozgorzała kolejna faza walk i wkrótce całe rondo było spowite w kłębach dymu. Po upływie ok. 40 minut milicji z niemałym trudem udało się przywrócić spokój przy rondzie<sup>39</sup>. Walki trwały jednak aż do wieczora, przy tym do gwałtownych starć dochodziło w różnych częściach miasta: w pobliżu „Supersamu” przy ulicy Puławskiej, na Krakowskim Przedmieściu, na Nowym Świecie, w tunelu Trasy W–Z, na ulicy Marszałkowskiej, w pobliżu placu Jedności Robotniczej, na placu Powstańców Warszawy, przy Dworcu Śródmieście i w wielu innych miejscach w szeroko rozumianym centrum Warszawy.

---

<sup>36</sup> AIPN, 0398/32, Henryk Ślabczyk, *Działania MO i SB w czasie wydarzeń marcowych 1968 r. w Warszawie*, Warszawa 1969, s. 39. Fragment tego opracowania dotyczący strajku na Politechnice Warszawskiej 21–23 marca 1968 r. opublikował Andrzej Garlicki, *Likwidacja strajku okupacyjnego*, „Polityka” 1992, nr 10.

<sup>37</sup> AIPN, MSW II, 1066, Meldunki Komendy Milicji Obywatelskiej m.st. Warszawy, Sprawozdanie z wydarzeń w Warszawie 11 III 1968 r., godz. 15–17, k. 54–55; *ibidem*, Sprawozdanie z wydarzeń zaistniałych w Warszawie 11 III 1968 r., godz. 17–19, k. 57.

<sup>38</sup> Relacja Jacka Szymanderskiego z października 1987 r.

<sup>39</sup> AIPN, MSW II, 1066, Meldunki Komendy Milicji Obywatelskiej m.st. Warszawy, Sprawozdanie z wydarzeń w Warszawie 11 III 1968 r., godz. 17–19, k. 57. Co ciekawe, autorzy szczegółowego sprawozdania z wydarzeń w tym dniu na ulicach Warszawy nie mogli się zdecydować, czy milicji udało się przywrócić porządek na ulicach stolicy. O 17.08 zanotowali np., że „korek komunikacyjny w Alejach Jerozolimskich zlikwidowano. Tramwaje i autobusy skierowano normalnymi trasami. Przywrócono ruch trolejbusowy na Krakowskim Przedmieściu”. Ale o 17.22 zapisali, iż otrzymano informację, że Miejskie Zakłady Komunikacyjne wycofują „połowę wozów, by nie tarasować ruchu na trasach”, co sugerowałoby, że sytuacja w mieście była wówczas dalece nieunormowana.



Jak często w takich wypadkach, do manifestującej młodzieży studenckiej przyłączyły się grupki osób szukających po prostu okazji do awantury. W centrum Warszawy wybijano szyby, łamano ogrodzenia i ławki, z których wyrywano deski do walki. Zdemolowano również wnętrze kina „Kultura” przy Krakowskim Przedmieściu. Trudno byłoby dziś precyzyjnie określić, które zniszczenia spowodowali demonstranci, a które były efektem brutalnej i agresywnej działalności ZOMO i milicji.

Pytanie to staje się jeszcze bardziej zasadne w kontekście relacji Bogdana Czajkowskiego, który wydarzenia z 11 marca na ulicach Warszawy określił mianem powstania chuligańskiego: „manipulacja polegała na tym, że tego dnia wypuszczono różne męty z poprawczaków. Kiedy po południu przyjechałem na Krakowskie Przedmieście, to zobaczyłem taki obrazek: mniej więcej na wysokości Królewskiej stał kordon milicji, a pomiędzy Królewską i placem Zamkowym grasowała wataha młodych ludzi, którzy [...] łamali ławki, tłukli szyby. Było też sporo przechodniów i gapiów, ale grasowało kilka rozwydrzonych grup, które demolowały, co wpadło im w ręce. [...] Kordon milicji stał przez długi czas – za mojej bytności co najmniej godzinę – i w ogóle nie reagował. Czasami tylko ludzi nie przepuszczali. Odgraniczali ich, ale przyglądali się temu jakby biernie. Nie wszyscy szeregowi biorący udział w tej prowokacji musieli zresztą wiedzieć, do czego zostali użyti, a nawet jeśli wiedzieli, to pofolgowali sobie w pewnym momencie [...] Widziałem, jak jakiś radiowóz wyjechał na rekonesans w kierunku kina »Kultura«, a ci »żule« rzucili się za nim ze sztachetami (bo sztachetami tam operowali). Ta »warszawa« uciekała po chodniku koło »Telimeny« w Trębacką. Ale zanim dojechała do Trębackiej, to już nie »warszawy« nie przypominała, tak była zdewastowana”.

Milicja ruszyła po godzinie biernej obserwacji i wówczas użyto armatek wodnych. Czajkowski relacjonował, że jedna z nich ominęła grasującą grupę i podjechała pod „Dziekankę”: „zaczęła wybijać wodą szyby w oknach – to widziałem na własne oczy – żeby wrzucać gazy łzawiące do środka. [...] Potem zaczęli łać po ludziach i zostało to spacyfikowane. Za armatką ruszył ten kordon z Królewskiej”. Wobec ataku MO Czajkowski zbiegł na Trasę W–Z: „Wsiadłem tam w tramwaj i za mną wsiadło dwóch żuli – jeden z nich ze sztachetą – i usłyszałem taki dialog: »Gdzie jutro będziesz?«, »Nie wiem, gdzie mnie przydzielą«. O, taki dialog. Zresztą może to nie byli żule, tylko zwyczajni funkcjonariusze? Młodzi. To też jest możliwe”<sup>40</sup>.

Wydaje się jednak, że sprawa wydarzeń z 11 marca jest bardziej skomplikowana, niż ukazał to w swojej relacji Czajkowski. Tego dnia na warszawskich ulicach grasowały też grupy pospolitych chuliganów, częściowo być może nawet inspirowane przez MSW, ale to nie one nadawały ton wydarzeniom. W cytowanych wielokrotnie Sprawozdaniach także pojawiają się zresztą informacje o grupach uzbrojonych w kije, pręty czy pałki. Wśród demonstrantów oprócz studentów znalazło się wielu uczniów oraz młodych robotników. Jeden z nich, zatrudniony wtedy w Zakładach im. Marcina Kasprzaka, wspominał potem, że sekretarze partii typowali ludzi z poszczególnych wydziałów, którzy mieli jechać na miasto jako aktyw robotniczy. Jednemu z nich autor relacji rzucił na odchodnym: „Chłopie, wszystko idzie ku temu, że spotkamy się w mieście, ale po różnych stronach barykady”. Później jednak okazało się, iż wszystkich

---

<sup>40</sup> B. Czajkowski, *Politechnika '68*, s. 2–3 (mps w zbiorach J. E.); Relacja Bogdana Czajkowskiego z września 1989 r.

wytypowanych z Kasprzaka wyposażonych w pałki zgromadzono w kinie „Kultura” i wyświetlano im filmy.

Tymczasem autor relacji po pracy udał się na Krakowskie Przedmieście, w okolice pomnika Mickiewicza. „Był wielki tłum, młodzież studencka i sporo młodzieży robotniczej. Milicja szturmowała, ale nie dawali rady. Moim zadaniem było wyrwać deski z ławek. Ten las sztachet to było coś imponującego, jak bitwa pod Raclawicami i kosynierzy. Ganiałiśmy milicję, waląc ich po grzbietach. Szturmowali falami, a tłum cofał się, a potem na nich. [...] Mieli jedno działko wodne, które pamiętało czasy rewolucji październikowej, a granaty gazowe też były archaiczne, miały długi knot i było widać, ile ma się czasu, żeby je odrzucić. Walki trwały chyba z 5 godzin. I ten fragment ulicy to był kawałek wolnej Polski.

Nagle ktoś krzyknął, że w kinie »Kultura« siedzą te sukinsyny. Tłum ruszył na kino i poszły szyby, jakby wybuchła bomba. Mój kolega siedział wtedy w kinie i opowiadał, że całe towarzystwo rzuciło się do ucieczki, wiali dachem i podwórkami. Te szyby w kinie» »Kultura« to były jedyne wybite szyby, jakie widziałem. Zrabowane sklepy to było kłamstwo, wtedy dopiero uczyliśmy się, jak oni potrafią kłamać. Były otwarte sklepy, a nawet kawiarnie, wszystko wypełnione po brzegi kibicami”<sup>41</sup>.

Autor relacji znalazł się w rejonie najbardziej gwałtownych starć pomiędzy „siłami porządkowymi” i demonstrantami, to znaczy na Krakowskim Przedmieściu na odcinku od ulicy Karowej do placu Zamkowego. Zajściom w tym właśnie rejonie poświęcony był oficjalny komentarz PAP, opatrzony tytułem *Kolejne ekscesy nieodpowiedzialnych elementów*, który 12 marca ukazał się na łamach „Trybuny Ludu”, „Życia Warszawy” oraz „Sztandaru Młodych”. Czytamy tam m.in.: „W godzinach popołudniowych elementy chuligańskie przejęły inicjatywę ekscesów, dopuszczając się agresywnych wystąpień w różnych częściach miasta. Awanturnicy przewrócili samochód na ulicy Karowej, połamali ławki na pobliskim skwerze. Uzbrojone w kije i kamienie grupy zaatakowały milicjantów. Przewrócono 2 samochody milicyjne. W tunelu Trasy W–Z uszkodzono radiowóz MO. Kierowca samochodu [starszy sierżant Kazimierz Galster – J. E.] został ciężko ranny. Przy Dworcu Śródmieście podpalono budkę milicyjną. Zaatakowano 3 zgrupowania ORMO. Zdemolowano kino »Kultura«. Wybito szyby w wielu sklepach. Zniszczono szereg wystaw i gablot. Organa MO udaremniły dalsze szkody. 27 milicjantów odniosło przy tym obrażenia. Rannych jest 8 ormowców i kilkunastu aktywistów społecznych.

W toku akcji zaprowadzania porządku organa milicyjne zatrzymały ogółem ok. 300 osób. Pobieżna, wstępna kontrola tożsamości zatrzymanych wskazuje, że tylko około trzydziestu spośród nich to studenci. Przeważająca większość to element chuligański, ludzie bez stałego zatrudnienia. Wielu przybyszy spod Warszawy. Niestety – fakt niezwykle zastanawiający i smutny – sporo jest wśród zatrzymanych uczniów.

Wszyscy winni czynnego udziału w tych chuligańskich ekscesach będą pociągnięci do odpowiedzialności. Władze porządkowe zdecydowane są zastosować wszystkie środki dla zapewnienia spokoju i bezpieczeństwa na ulicach stolicy”.

Forma i język komunikatu są charakterystyczne dla tego rodzaju enuncjacji w PRL. Niemal zawsze uczestnicy manifestacji ulicznych organizowanych przez środowiska

<sup>41</sup> *Marcowe migawki*, „Wezwanie” 1988, nr 14, s. 7.

niezależne od władzy nazywani bywali chuliganami, a jeśli do rozpędzania tych demonstracji użyto broni palnej – np. w Poznaniu w 1956 r. czy na Wybrzeżu w 1970 r. – również bandytami. Znamienne jest też odwoływanie się do braku stałego zatrudnienia wielu zatrzymanych (bez sprawdzenia, czy to prawda). Wykazanie, że był to wyłącznie chuligański wybryk, miało odwrócić uwagę od rzeczywistych celów uczestników ulicznych demonstracji. Chodziło o to, by nie ustosunkowywać się do ich haseł i żądań; wystarczyło ograniczyć się do przedstawienia zniszczeń.

W notatce znalazła się też inna błędna informacja: zapowiedź pociągnięcia do odpowiedzialności wszystkich uczestników „chuligańskich ekscesów”. Dwadzieścia lat później ówczesny wiceminister spraw wewnętrznych, gen. Franciszek Szlachcic, którego dzień wcześniej Moczar uczynił odpowiedzialnym za przywrócenie porządku na ulicach, stwierdził, że „z zatrzymanymi zawierano umowę, że ten, kto będzie w nocy sprzątał pole walki, rano może iść do domu. Większość wyraziła zgodę”. Trudno więc powiedzieć, czy rzeczywiście winnych udziału w demonstracjach pociągnięto do odpowiedzialności. Być może część zatrzymanych istotnie w nocy sprzątała ulice, a inni – niewykluczone, że specjalnie dobrani pod kątem jakiejś z góry przyjętej tezy – odpowiadali przed kolegiami za zakłócenie porządku publicznego lub przed sądem za organizowanie „antysocjalistycznych rozruchów”.

Relacja Szlachcica rzuca też światło na taktykę milicji i ZOMO. Stwierdził on bowiem, że jeszcze pod Domem Partii tłum rozdzielono metodą „klinów”, a później, już wieczorem – doszło do decydującego starcia na Krakowskim Przedmieściu. Całą operacją kierował płk Słabczyk, który „po paru miesiącach otrzymał awans na generała i mianowano go wiceministrem spraw wewnętrznych”. Szlachcic wspominał także, że teren działania „sił porządkowych” na Krakowskim Przedmieściu oświetlono reflektorami, a on przebieg akcji śledził z „pobliskiego budynku i na bieżąco informował gen. Moczara o rozwoju sytuacji. Rozpoczęła się bijatyka. Po dwóch–trzech godzinach milicja opanowała teren.

Z jednej i drugiej strony było wielu pobitych. Największe chyba lanie dostali tajni pracownicy Służby Bezpieczeństwa skierowani w tłum dla prowadzenia działalności rozpoznawczej. Niewiele pomogły im znaki identyfikacyjne. Nawiasem mówiąc, na całym świecie te dwie służby nie przepadają za sobą<sup>42</sup>. Nasuwa się pytanie, czy cywilni funkcjonariusze SB brali udział w demonstracjach wyłącznie po to, by prowadzić rozpoznanie, czy może także po to, aby podejmować działania o charakterze prowokatorskim. Może owe „watahy”, o których wspominał w swej relacji Czajkowski, składały się głównie z pracowników SB?

Nie wszędzie starcia miały aż tak gwałtowny charakter. Maciej Rosalak wspominał, że kiedy tego dnia opuszczał po zajęciach UW, na Krakowskim Przedmieściu toczyły

---

<sup>42</sup> F. Szlachcic, *Gorzki smak władzy. Wspomnienia*, Warszawa 1990, s. 85–86. O tym, że „prowadzenie działalności rozpoznawczej” rzeczywiście było zajęciem wielce ryzykownym, może świadczyć wypowiedź ówczesnego zastępcy dyrektora Departamentu III płk. Władysława Ciastonia, który 21 IX 1976 r. w czasie narady w MSW wspominał: „Przypominają mi się tu bardzo odległe czasy, kiedy brałem udział w takiej grupie pod Politechniką [prawdopodobnie Ciaston miał na myśli demonstrację z października 1957 r. po rozwiązaniu redakcji tygodnika „Po prostu” – J. E.]. Byliśmy wtedy bardzo zadowoleni, kiedy nam się udało uciec przed zwartym oddziałem rozpraszającym tłum”. AIPN, 0296/43, t. 5, Protokół z narady pionu III, 21 IX 1976 r., k. 33. Za wskazanie tego dokumentu dziękuję Pawłowi Sasance.

się prawdziwe walki uliczne. Gdy studenci maszerowali między ormowcami, „tłum miotał wyzwiska na MO i ORMÓ, ci atakowali, demonstranci uciekali do kościoła św. Krzyża. [...] ormowcy pobiegli w kierunku tłumu, ale zaraz – poza jednym – cofnęli się. Ten jeden wpadł w tłum, zakotłowało się tam, za chwilę na stopniach pozostał poturbowany funkcjonariusz. Ktoś rzucił za nim pałką. Śmiech. Mnie do śmiechu nie było. Wychodziliśmy z uniwersytetu pod pałkami, jak z upiornego ślubu. Ten i ów dostał po karku, nie spodobał się. Mnie jakoś ominęła ta przyjemność”<sup>43</sup>.

Tymczasem o 17.20 grupa manifestantów licząca ok. 500 osób, wznosząc okrzyki „Wszyscy z nami na ambasadę”, wyruszyła sprzed domu studenckiego „Riwiera”, kierując się w stronę radzieckiego przedstawicielstwa dyplomatycznego. Osiem minut później licząca ok. 100 osób część tej grupy „wznosiła wrogie okrzyki przy »Supersamiek«”. Równocześnie jednak odnotowano, że ok. 500 osób kieruje się w stronę ulicy Rakowieckiej – jak to ujęto – „z zamiarem udania się do więzienia”, gdzie przetrzymywano więźniów politycznych. Jednak i tę grupę funkcjonariuszom udało się rozproszyć. Były to tylko przejściowe sukcesy milicji, skoro o 17.40 poinformowano, że pochód ok. 400 osób z placu Unii Lubelskiej i ulicy Bagateli skierował się w stronę ambasady ZSRR przy Belwederskiej. Nie dotarł tam zresztą, gdyż z satysfakcją odnotowano, że w pobliżu ambasady panuje spokój<sup>44</sup>.

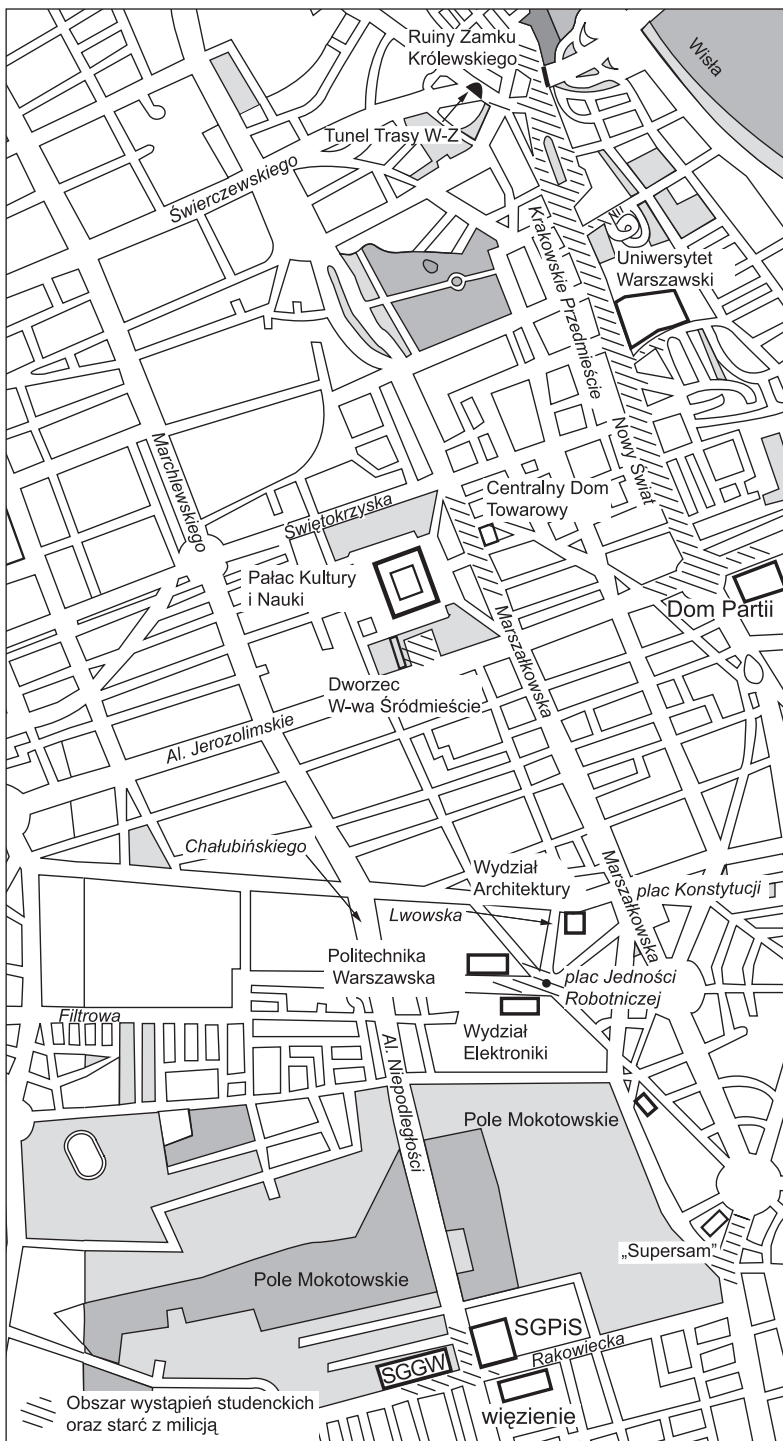
W tym samym czasie najbardziej gwałtowne walki uliczne toczyły się w rejonie Krakowskiego Przedmieścia. Były to właśnie opisane przez Czajkowskiego „szarże”. Milicja wielokrotnie używała środków chemicznych i armatek wodnych. Demonstranci wznosili barykady (np. „z samochodu »Syrena« i pojemników na śmieci” na ulicy Karowej, w pobliżu pomnika Mickiewicza czy później na placu Zamkowym), zza których obrzucali funkcjonariuszy kamieniami, butelkami i różnymi ciężkimi przedmiotami. Z budynku zwanym Domem bez Kantów znajdującym się na rogu Królewskiej i Krakowskiego Przedmieścia ktoś wylał na jezdnię i chodnik żrące płyny, o czym powiadomiono WSW. Później z dachów rzucano też w milicjantów kamieniami. Praktycznie całe Krakowskie Przedmieście od placu Zamkowego do pomnika Kopernika było wtedy jednym wielkim polem walki. Około 18.30 szczególnie gorąco było w tym ostatnim miejscu, gdzie demonstranci przewrócili m.in. milicyjny samochód. Aby opanować sytuację, i tam posłużono się armatką wodną<sup>45</sup>.

Czytając szczegółowe Sprawozdania sporządzone w Komendzie Stołecznej MO, ukazujące minuta po minucie przebieg wydarzeń na ulicach Warszawy, można odnieść wrażenie, że wraz z upływem czasu walki stawały się coraz bardziej gwałtowne i coraz większą rolę odgrywał w nich nurt typowo niszczycielski: niszczenie gablot, wybijanie szyb, demolowanie wystaw. Odnotowano nawet, że o 19.13 jedna z grup wtargnęła do Centralnego Domu Towarowego, „niszcząc napotkane przedmioty. W 4 minuty później poinformowano, że CDT jest zagrożony”. Jednocześnie widać, że „siłom porządkowym” coraz trudniej było opanować sytuację, która powoli wymykała się wszystkim spod kontroli. Mnożyły się też informacje o rannych i poturbowanych milicjantach. I tak

<sup>43</sup> M. Rosalak, *Pamiętnik z Marca*, „Tygodnik Demokratyczny” 1988, nr 10.

<sup>44</sup> AIPN, MSW II, 1066, Meldunki Komendy Milicji Obywatelskiej m.st. Warszawy, Sprawozdanie z wydarzeń w Warszawie 11 III 1968 r., godz. 17–19, k. 57–58.

<sup>45</sup> *Ibidem*, k. 58–60.



Demonstracje studenckie i starcia z milicją w Warszawie

np. podano, że o 18.20 w czasie rozpędzania tłumu sprzed gmachu KC kamieniem ugodzono w głowę plutonowego Waldemara Głowackiego<sup>46</sup>.

Z kolei o 19.47 poinformowano, że grupy wyrostków rzucały kamieniami z placu Zamkowego na Trasę W-Z i przejeżdżające dołem pojazdy milicyjne. To właśnie tam został ranny wspomniany już st. sierż. Galster. Według materiałów KS MO nastąpiło to w czasie, gdy konwojował transport do Urzędu Pocztowego Warszawa 4. Lekarze stwierdzili u niego: wstrząs mózgu, ranę tłuczoną prawej dłoni, złamanie kości śródreżcza lewego, drobne rany tłuczone głowy i wstrząs pourazowy<sup>47</sup>.

W przywołanych dokumentach odnotowano także, iż o 19.30 dowiedziono do pogotowia ratunkowego 60 rannych. Wśród nich był jeden funkcjonariusz MO i ośmiu członków ORMO<sup>48</sup>. Ostatnia informacja jest szczególnie ważna. Oznacza ona bowiem, że – wbrew temu, co pisali partyjni propagandyści, a co wcale nie dziwi – większość rannych i poturbowanych stanowili manifestanci lub osoby przygodne, które przypadkowo stały się ofiarami ulicznych starć. Tymczasem historycy partyjni, relacjonując wydarzenia z 11 marca, zwykle skupiali się na niszczyielskiej działalności demonstrantów. Starannie natomiast usuwali ze swoich opracowań opisy brutalnych działań milicji i ZOMO. Skrzętnie za to odnotowywali, że przy zatrzymanych znajdowano butelki z benzyną, kije nabijane gwoździami, kastety, petardy, żelazne pręty i rury oraz inne niebezpieczne przedmioty. Nawiasem mówiąc, ciekawe, jaką część z tych rzeczy naprawdę znaleziono przy zatrzymanych, a jaką podsunęli przedstawiciele MO. Natomiast w oczach partyjnych historyków o tym, że wszystkie te przedmioty znalazły się w użyciu, miały świadczyć „liczne wypadki ciężkich obrażeń ciała wśród milicjantów i ormowców”.

Bogdan Hillebrandt podawał, że w zajściach od 8 do 11 marca zostało rannych ogółem 73 funkcjonariuszy MO, 31 członków ORMO i 43 osoby spośród „aktywu robotniczego”. Następnie stwierdził, że „dokładna liczba poturbowanych i rannych studentów nie jest znana, ponieważ nie wszyscy z nich zgłaszali się do uspołecznionej służby zdrowia. Liczba ta jednak była bezsprzecznie mniejsza od liczby poranionych milicjantów i ormowców, ponieważ w większości przypadków do starć na ulicach dochodziło między siłami porządkowymi a grupami chuliganów i awanturników, nie zaś studentów”<sup>49</sup>.

Ostatnia uwaga – w kontekście tego, co wcześniej napisano – wydaje się ponurym żartem. Trudno przecież utrzymywać, iż liczba rannych studentów była mniejsza od liczby poturbowanych przedstawicieli „sił porządkowych” po brutalnej pacyfikacji młodzieży po piątkowym wiecu na UW. Pamiętać przy tym trzeba, że tylko 11 marca siły, którymi dysponowały władze w Warszawie, liczyły 7566 osób, z czego 5 tys. stanowił „aktyw partyjny i ORMO”<sup>50</sup>. Mimo to milicjantom dopiero późnym wieczorem udało się opanować sytuację na ulicach. Jednocześnie w stolicy wprowadzono szereg ograniczeń m.in. zabraniając studentom podróżowania z miasta do miasta. Samochody opuszczają-

<sup>46</sup> *Ibidem*, k. 59. Zob. też Sprawozdanie z wydarzeń w Warszawie 11 III 1968 r., godz. 19–20, k. 61.

<sup>47</sup> *Ibidem*, Sprawozdanie z wydarzeń w Warszawie 11 III 1968 r., godz. 21–23, k. 64.

<sup>48</sup> *Ibidem*, Sprawozdanie z wydarzeń w Warszawie 11 III 1968 r., godz. 19–20, k. 62.

<sup>49</sup> B. Hillebrandt, *Marzec 1968. Geneza i przebieg wypadków*, Warszawa 1983, s. 75; *idem*, *Marzec 1968*, Warszawa 1986, s. 54.

<sup>50</sup> AIPN, MSW II, 1066, Meldunki Komendy Milicji Obywatelskiej m.st. Warszawy, Sprawozdanie z wydarzeń i działania Milicji Obywatelskiej na terenie m.st. Warszawy 11 III 1968 r., godz. 0–17, k. 65.

ce Warszawę musiały mieć specjalne przepustki. Podsluchiwano wszystkie rozmowy telefoniczne w domach studenckich, szkołach wyższych, biurach studenckich itd. W ten sposób starano się maksymalnie ograniczyć kontakty studentów warszawskich z innymi ośrodkami akademickimi w kraju.

W tym samym czasie, gdy na ulicach Warszawy toczyły się gwałtowne walki, obradowało plenum Zarządu Uczelnianego ZMS. Lamentowicz wspominał po latach: „Trwało całe popołudnie, całą noc, niemal do południa następnego dnia. Było to pierwsze ciało organizacyjne, które w tej sprawie miało zająć stanowisko. Żadnego oficjalnego stanowiska wobec wydarzeń na uniwersytecie jeszcze nie było: ani Komitet Uczelniany się nie wypowiedział, ani żadne wyższe komitety, nie znaleźmy jeszcze ani przemówienia Kępy, ani oczywiście Gomulki. To plenum kazano nam odbyć nie w uniwersytecie, tylko w budynku w alei Róż, gdzie mieścił się Zarząd Stołeczny ZMS. Cały czas byli obecni przewodniczący oraz sekretarz Zarządu Głównego ZMS Andrzej Żabiński i Andrzej Majkowski<sup>51</sup>. Doszło tam do wielkiej awantury na temat, czy wolno, czy nie wolno nam potępić brutalne akcje ORMO, tzw. aktywu i sił policyjnych. [...] Liczni członkowie tego nadzorowanego plenum ZU ZMS chcieli wyrazić protest, ale nie można było tego zrobić, bo wywierano z zewnątrz naciski”<sup>52</sup>.

Tekst uchwały plenum ZU ZMS został po kilku dniach opublikowany na łamach biuletynu „Nasza Walka”, wydawanego przez Okręgowy Zarząd Studencki ZMS. OZS była to dodatkowa struktura w ZMS obejmująca wyłącznie środowisko akademickie, a jej organ „Nasza Walka”, redagowany przez Pawła Darczewskiego i Aleksandra Łazarskiego, był przykładem najbardziej zajadłej, skrajnie antysemitkiej propagandy marcowej. Periodyk, który w zasadzie przeznaczony był do użytku wewnątrzorganizacyjnego, na terenie UW wywieszano w gablotach i z jego treścią zapoznawało się wielu studentów, także niezrzeszonych. Uczestnicy plenum w przyjętej rezolucji potępiali „organizatorów i prowodyrów wiecu [...], którzy ponoszą odpowiedzialność za smutne konsekwencje ostatnich wydarzeń”. Zebrani wprawdzie potępiли próby wzniesienia antysemityzmu w środowisku akademickim, lecz zarazem występowali przeciwko polityce reakcyjnego syjonizmu, a w proteście studentów dostrzegli wyłącznie działalność grupki antypartyjnych demagogów. Plenum opowiadało się za surowym ukaraniem „inspiratorów demonstracji wymierzonych przeciwko władzy ludowej” i nie przedstawiało studentom właściwie żadnego własnego stanowiska, ograniczając się do powtarzania propagandowych sloganów i kierując do studentów apele o zachowanie spokoju.

## Przebieg wydarzeń tego dnia w innych miastach

### GLIWICE

Niezależnie od wspomnianych już podjętych przez władze kroków, które miały doprowadzić do ograniczenia studenckich wystąpień do terenu Warszawy, właśnie w poniedziałek zaczęły się one rozszerzać na inne ośrodki akademickie. Tego dnia do studenckiej manifestacji doszło m.in. w Gliwicach. Jarosław Neja podał, że już w nocy

<sup>51</sup> Zob. P. Lisiewicz, *Minister Kwaśniewskiego organizował antysemitką nagonkę*, „Gazeta Polska”, 21 III 2001.

<sup>52</sup> W. Lamentowicz, *Moje przeżycie Marca*, „Krytyka” 1988, nr 28–29, s. 42.

z 10 na 11 marca w mieście pojawiły się pierwsze – szybko „przechwytywane” – ulotki i afisze wzywające studentów do akcji solidarnościowej z warszawskimi kolegami. W Gliwicach do solidaryzowania się z Warszawą nawoływano także drogą radiową. „Między godz. 9.00 a 10.00 oraz 15.15 a 15.20 jednemu ze studentów udało się za pomocą krótkofalówki wyemitować na falach UKF kilka komunikatów o zaplanowanym na szesnastą wiecu. Fakt ten potwierdzony został m.in. przez pracowników gliwickiego Zakładu Usług Radiotechnicznych i Telewizyjnych”. Również za pośrednictwem radia – choć w zupełnie przeciwnym celu – przekazany został skierowany do studentów apel rektora Politechniki Śląskiej prof. Jerzego Szuby o zachowanie spokoju i nieuczestniczenie w wiecu zapowiedzianym w ulotkach<sup>53</sup>.

Ostatecznie jednak o 16.00 na placu Krakowskim obok siedziby Wydziału Górniczego Politechniki Śląskiej zebrało się 250–300 studentów, którzy wznosili okrzyki: „Żądamy wolności!”, „Żądamy demokracji”, „Żądamy wolności słowa i prasy”. Następnie zebrani udali się pod pomnik Mickiewicza, gdzie złożyli wiązanki kwiatów. Tam też – jak zanotowano w szyfrogramie nr 147 z Komendy Wojewódzkiej MO w Katowicach – „ponownie wznoszono okrzyki, odśpiewano hymn państwowy i międzynarodówkę”. W drodze powrotnej do studentów przyłączało się sporo młodzieży szkolnej. Według danych KW MO zarówno „na placu Krakowskim, jak w trakcie przemarszu znajdowali się studenci z Warszawy i Krakowa”. Zastrzegając się, że jest to informacja niesprawdzona, przekazywano do centrali, że „wśród studentów miał rzekomo przebywać syn tow. Zambrowskiego”<sup>54</sup>. Ostatnia wiadomość rzeczywiście była nieprawdziwa i mogła świadczyć o tym, że terenowe komórki aparatu bezpieczeństwa na rozkaz z centrali lub samorzutnie aktywnie włączały się do politycznej rozgrywki.

Ponieważ studenci w Gliwicach 12 marca planowali zorganizować manifestację uliczną, władze postanowiły profilaktycznie o 16.30 wprowadzić „zwarte oddziały ORMÓ i ZOMO, które o godzinie 17.10 przywróciły porządek. Zatrzymano 19 chuliganów, w tym 4 studentów i jednego ucznia IV klasy technikum mechanicznego w Gliwicach – przeciwko którym prowadzi się postępowanie przygotowawcze do Kolegiów orzekających lub sądów”. SB przekazała też rektorowi Politechniki Śląskiej listę 13 studentów, którzy 11 marca brali czynny udział w przygotowaniu manifestacji<sup>55</sup>.

Więcej szczegółów na temat tej demonstracji podaje w swym opracowaniu Jarosław Neja. Otóż w czasie wiecu na placu Krakowskim część manifestantów trzymała transparenty, na których widniały hasła: „Ciemno wszędzie, glucho wszędzie”, „Niech żyje Mickiewicz”, „Niech żyje demokracja”, „Żądamy wolności”. Studenci uformowali pochód, którego czoło ruszyło ulicami Marcina Strzody i Zwycięstwa do Rynku, a stamtąd w kierunku placu im. Adama Mickiewicza pod pomnik wieszczka. Podczas przemarszu wznoszono m.in. okrzyki: „Żądamy wolności słowa!”, „Uwolnić studentów Warszawy!”, „Niech żyje Konstytucja!”, „Wolności!”, „Demokracji!”, „Precz z pałkami!”, „Precz z Czerwoną Burżuazją!”, a także do okolicznych przechodniów: „Idźcie z nami!”.

<sup>53</sup> J. Neja, *Katowice i województwo katowickie* [w:] *Oblicza Marca 1968*, red. K. Rokicki, S. Stępień, Warszawa 2004, s. 87.

<sup>54</sup> AIPN, MSW II, 3818, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Katowicach, k. 2.

<sup>55</sup> *Ibidem*, k. 3.



Po złożeniu kwiatów pod pomnikiem Mickiewicza i zawieszeniu na nim transparentów część uczestników manifestacji się rozeszła, inni zaś przeszli w pochodzie na Rynek, gdzie ok. siedemnastej zaczęto palić przyniesione ze sobą zwijane w kształt pochodni gazety i skandować hasła: „Precz z czerwonym caratem”, „Prasa kłamie”, „Precz z gen. Moczarem”, „Precz z czerwoną burżuazją”, „Pachołki, jak nie umieją rządzić – na rentę”. Następnie demonstranci ruszyli w stronę koszar, po czym powrócili na Rynek. Stamtąd pochód udał się pod Komitet Miejski PZPR, wstrzymując ruch pojazdów w centrum miasta. Studenci zachęcali osoby przyglądające się manifestacji z okien budynków, by te wyrzucały z domów na ulicę gazety.

Zareagowała na to część mieszkańców kamienic przy ulicy Jagiellońskiej. Z okien polecały w dół zarówno pojedyncze egzemplarze, jak i całe pliki popularnych dzienników. Po dotarciu pod Komitet manifestanci wnosili przez jakiś czas hasła antypartyjne, a następnie udali się ulicami Dworcową, Zwycięstwa i Bohaterów Getta Warszawskiego na ulicę K. Gottwalda pod dom, w którym mieszkał rektor Politechniki Śląskiej. Tutaj odśpiewano po raz drugi *Międzynarodówkę*, kilkakrotnie wykrzyczano hasło „Precz z rektorem!” i zaczęto spokojnie rozchodzić się do domów i akademików. Jedynie kilkudziesięcioosobowa grupa przeszła jeszcze na plac Krakowski. Tam po wznesieniu okrzyków „Do zwycięstwa!” oraz „Do jutra do godziny szesnastej!” młodzież się rozszła. Demonstracja zakończyła się ok. dziewiątej wieczorem<sup>56</sup>.

## KRAKÓW

W Krakowie – jak odnotował to w swoim meldunku kierownik Grupy IV Wydziału III krakowskiej SB kpt. Jan Bill – już w sobotę w klubie „Bambuko” na terenie akademika Politechniki Krakowskiej pojawiło się troje młodych ludzi, którzy próbowali poinformować zebranych o przebiegu zażść warszawskich. Interweniowali kierownik i zastępca kierownika miasteczka studenckiego, którym udało się wylegitymować jednego z przybyszów. Był to Andrzej Kościuk, zamieszkały w Warszawie student Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej i Filmowej w Łodzi. O całym incydencie następnego dnia została poinformowana SB<sup>57</sup>.

W mieście pojawiały się też rozmaite ulotki oraz – jak już o tym była mowa – szeroko rozchodziła się pogłoska o „śmierci” warszawskiej studentki Marii Baranieckiej (w innych ulotkach jej nazwisko brzmiało „Woroniecka”). By przeciwdziałać tym zjawiskom, niekorzystnym z punktu widzenia władzy, już 9 marca w południe sekretarz propagandy KW PZPR w Krakowie Andrzej Kozanecki zwołał naradę sekretarzy komitetów uczelnianych, których „poinformował o sytuacji i zobowiązał do wzmoczenia czujności celem niedopuszczenia do jakichkolwiek incydentów”. W związku z tym od wieczora 9 marca grupa oficerów operacyjnych zwracała uwagę, czy wśród podróżnych przyjeżdżających z Warszawy nie ma delegacji studenckiej. Następnego dnia wylegitymowano dwóch studentów socjologii UW – Jerzego Diałłowickiego i Jana Tomasza Grossa, którzy funkcjonariuszom przedstawili delegację Ośrodka Badania Opinii Publicznej przy Polskim Radiu<sup>58</sup>.

<sup>56</sup> J. Neja, *op. cit.*, s. 87–88.

<sup>57</sup> R. Terlecki, *Kraków [w:] Oblicza Marca 1968...*, s. 131.

<sup>58</sup> AIPN, MSW II/3821, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Krakowie, k. 3.

W ocenie MSW, pobyt Grossa w Krakowie, gdzie zatrzymał się on u Hanny Kołodziej-skiej, stanowił inspirację do wystąpień studentów krakowskich. Przebywając w Krakowie, Gross – według ustaleń SB – spotkał się z powiązaniem z doc. dr Janiną Zakrzewską prof. UJ Konstantym Grzybowskiem, Barbarą Skórnicką oraz prof. Sławomirem Rzepińskim, którym zreferował przebieg wydarzeń w Warszawie. Ponadto w mieszkaniu Piotra Skrzyneckiego z „Piwnicy pod Baranami” rozmawiał z wieloma osobami spośród inteligencji i studentów krakowskich. W dokumencie wymieniono m.in. aktora i satyryka Krzysztofa Litwina<sup>59</sup>.

Również 10 marca zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. SB płk Artur Mickiewicz oraz naczelnik Wydziału III ppłk Jan Gibski informowali Centralne Stanowisko Kierowania, że o 9.40 kierownictwo II Domu Akademickiego przy ulicy 3 Maja 5 powiadomiło SB o znalezieniu na czterech piętrach w głównej klatce schodowej czterech ulotek, wykonanych na papierze kratkowanym formatu A4, o treści: „My, studenci Krakowa, łączymy się ze studentami Warszawy w ich słusznej walce o wolność i wolność nauki”. Jeden z egzemplarzy „poddano badaniom na ujawnienie linii papilarnych”. Jednocześnie informowano, że w związku z sytuacją w Warszawie w poprzednich dniach „uaktywniono pracę operacyjną i zabezpieczono domy akademickie oraz odbywające się w tym czasie zabawy”<sup>60</sup>.

W domach studenckich „Żaczek”, „Nawojka”, w budynku Collegium Maius oraz w budynku politechniki 11 marca rano znaleziono 11 plakatów, których treść wyrażała solidarność ze studentami Warszawy. Trzy plakaty nawoływały do udziału w wiecu w południe na Rynku Głównym. Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Mieczysław Klimaszewski wspominał po latach, że właśnie tego dnia na 9.00 rano rektorzy uczelni krakowskich wraz z uczelnianymi sekretarzami PZPR zostali zaproszeni do Komitetu Wojewódzkiego, gdzie I sekretarz Czesław Domagała odczytał informację o wydarzeniach w Warszawie 8 i 9 marca. Wedle tej informacji, przyczyną „niepokojów i demonstracji młodzieży akademickiej miało być zawieszenie *Dziadów* w reżyserii Dejmka, na którym to przedstawieniu publiczność, a zwłaszcza młodzież, zachowywała się nieodpowiednio, nawet prowokująco”. Domagała wspominał również o nieporozumieniach w Związku Literatów Polskich<sup>61</sup>.

Tymczasem zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami o 12.00 rozpoczął się wiec na Rynku Głównym. Krakowska SB szacowała liczbę zebranych na 200 studentów i tyłuż przygodnych przechodniów. Przemówienie wygłosił przewodniczący Rady Okręgowej ZSP. Apelowo o zachowanie rozważli, a jego wystąpienie zagłuszano okrzykami: „ORMO do domu!”, „Niech żyją »Dziady«” itp. Zebrani odśpiewali hymn i następnie pochodem udali się pod Collegium Maius, gdzie przed wejściem domagano się przybycia rektora. Przedstawiciel rektoratu zaprosił zebranych (ok. 200 osób) do auli w Collegium Novum, gdzie od 13.20 do 15.30 trwała dyskusja z udziałem rektora prof. Klimaszewskiego. Pułkownik Mickiewicz meldował: „W trakcie dyskusji miały miejsce okrzyki i wypowiedzi wyrażające solidarność ze studentami z Warszawy.

<sup>59</sup> Informacja nr 2. Załącznik do Biuletynu Wewnętrzny MSW [w:] Marzec '68. Między tragedią a podłością..., s. 225–226. Ten sam dokument także w: Marzec 1968. Trzydzieści lat później, t. 2: Aneks źródłowy..., s. 70.

<sup>60</sup> AIPN, MSW II, 3821, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Krakowie, k. 3

<sup>61</sup> M. Klimaszewski, *Dni marcowe 1968 roku*, „Zdanie” 1988, nr 3, s. 12.

Podjęto także rezolucję domagającą się autonomii uczelni, wznowienia spektakli »Dziadów« oraz zwolnienia zatrzymanych w Warszawie. W końcowej części spotkania w auli przyjęto wnioski, że jeżeli rezolucja nie zostanie opublikowana w prasie, to w dniu jutrzejszym odbędą się dalsze demonstracje<sup>62</sup>. W ocenie SB rektor nawoływał do rozwagi i apelował, by nie organizować manifestacji ulicznych. Zarówno w czasie wiecu na Rynku, jak i spotkania z rektorem poinformowano o zwołaniu następnego wiecu na Rynku Głównym jeszcze tego samego dnia o 20.00<sup>62</sup>.

Profesor Klimaszewski, który po naradzie w KW PZPR udał się na zwołany za jego zgodą wiec w auli Collegium Novum, wspominał po latach, że przekazał tam studentom to, co usłyszał wcześniej od I sekretarza KW PZPR. Jak sam napisał, było to jednak zarówno dla niego, jak i dla zebranych mało przekonujące<sup>63</sup>. Zgromadzeni w auli Collegium Novum wyrazili solidarność z kolegami z Warszawy i domagali się „ukarania funkcjonariuszy MO i ORMO odpowiedzialnych za brutalne i nieuzasadnione akcje wobec studentów”. W przyjętej rezolucji żądano przestrzegania Konstytucji, a zwłaszcza respektowania swobód obywatelskich. Rezolucję tę przekazano do KW PZPR z prośbą o ogłoszenie w prasie, radiu i telewizji oraz o ustosunkowanie się do niej w ciągu 48 godzin<sup>64</sup>.

Już na długo przed 20.00 na Rynku Głównym zaczęli się gromadzić młodzi ludzie, których liczbę w chwili rozpoczęcia wiecu szacowano na 4 tys. osób. Apele aktywistów ZSP nawołujących do rozejścia się i zachowania powagi zebrani przyjmowali „nieodpowiednimi okrzykami”. Domagano się m.in. potępienia ZMS, określanego mianem zdrajcy. Odśpiewano hymn i *Międzynarodówkę* oraz przez aklamację przyjęto rezolucję uchwaloną uprzednio w Collegium Novum. Dzięki perswazji przedstawicieli ZMS wiec miał spokojny przebieg, ale już po jego zakończeniu zatrzymano na ulicach ok. 40 osób<sup>65</sup>.

## LUBLIN

W mieście napięcie zaczęło rosnąć począwszy od niedzieli 10 marca. Już wtedy ok. 8.00 rano nieznanemu sprawcy wszedł do akademickiego studia radiowego w Zespole Domów Studenckich w Lublinie, a następnie nastawił znajdującą się tam aparaturę na odbiór Radia Wolna Europa i „przez odpowiednie nachylenie szafy zablokował drzwi od wewnątrz, po wyjściu z pomieszczenia. Emisję programu »Wolnej Europy« przerwało przez wyłączenie bezpieczników znajdujących się na zewnątrz tego pomieszczenia. W związku z powyższym podjęto odpowiednie środki – powołano grupę operacyjno-śledczą w celu ujawnienia sprawców<sup>66</sup>, która jednak dopiero po kilku miesiącach ustaliła personalia odpowiedzialnych za to dwóch studentów z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej i Wyższej Szkoły Rolniczej<sup>67</sup>.

W Lublinie, podobnie jak w innych miastach, napięcie systematycznie rosło i jeszcze tego samego dnia wieczorem na terenie bloków akademickich znaleziono 43 ulotki

<sup>62</sup> AIPN, MSW II, 3821, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Krakowie, k. 4.

<sup>63</sup> M. Klimaszewski, *op. cit.*, s. 12.

<sup>64</sup> Pełny tekst rezolucji przyjętej w czasie wiecu w Collegium Novum zob. AIPN, MSW II, 3821, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Krakowie, k. 6.

<sup>65</sup> *Wydarzenia marcowe...*, s. 30–31, 51–52. Zob. też R. Terlecki, *op. cit.*, s. 132.

<sup>66</sup> AIPN, MSW II, 3822, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Lublinie, k. 3–4.

<sup>67</sup> M. Choma-Jusińska, *Lublin [w:] Oblicza Marca 1968...*, s. 145.

wzywające do wzięcia udziału w wiecu studenckim, planowanym na następny dzień o 14.00 na terenie bloków akademickich. W trakcie kolportowania ulotek zatrzymano dwie studentki UMCS Barbarę Stępień i Agnieszkę Fus. Z dokumentów SB wynikało, że nie był to pierwszy tego typu incydent na terenie miasta<sup>68</sup>.

Niezależnie od różnych kroków podejmowanych przez władze uczelni oraz lokalne władze partyjne i aparat bezpieczeństwa, które miały doprowadzić do odłożenia wiecu, 11 marca był dniem najbardziej gwałtownych protestów studenckich w Lublinie. Jedną ze studentek historii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej wspominała po dwudziestu latach, że gdy szła do „Chatki Żaka”, znajdującej się na terenie osiedla akademickiego, u wejścia do ogrodu botanicznego zatrzymali ją milicjanci otaczający teren. Widziała jednak stamtąd studencki pochód w dzielnicy akademickiej. Wedle jej relacji, do rozpędzenia pochodu milicja użyła przede wszystkim granatów łzawiących i armatki wodnej, w mniejszym stopniu pałek. Pochód miał być też filmowany z kamer umieszczonych na dachach domów<sup>69</sup>.

Być może jednak jest to relacja nazbyt dramatycznie przedstawiająca zachowanie milicji. Według materiałów MSW, przed 14.00 w rejonie jednego z budynków UMCS (wspomnianą już „Chatką Żaka”, gdzie obradowała Rada Okręgowa ZSP) zebrało się ok. tysiąc studentów. Jedną z uczestniczek tej manifestacji, będącą wówczas starościnią I roku historii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, Maria Wrzeszcz, wspominała po latach, że wśród zebranych przechadzał się elegancko ubrany starszy pan, namawiający młodzież do rozejścia się. Dopiero później dowiedziała się, iż był to rektor UMCS prof. Grzegorz Seidler. Zapamiętała też: „już wtedy wyciągano wskazywane przez tajniaków osoby. Od budowanego wówczas Hotelu Asystenta aż do ul. Sowińskiego stały autobusy z tzw. aktywem robotniczym i samochody z milicją. Dużo tego było”<sup>70</sup>.

Po pewnym czasie zebrani skierowali się w stronę odległego o ok. 500 metrów kościoła, zamierzając dalej maszerować pod siedzibę KW PZPR. Po drodze na ulicy Nowotki wznoszono okrzyki „Chcemy nauki”, „Precz z cenzurą”, „Żądamy wznowienia *Dziadów*”, „Precz z dziadami obecnie rządzącymi”. Po przejściu ok. 500 metrów kolumna natknęła się na grupę aktywu partyjnego liczącą w przybliżeniu 300 osób, która starała się wykażać manifestantom niestosowność użytych przez nich form protestu. W wyniku perswazji część uczestników pochodu zrezygnowała z dalszego w nim udziału. Pozostałych rozpędziła jednostka MO. Demonstranci nie byli agresywni i na wezwanie dowodzącego jednostką zdecydowana większość z nich rozeszła się, nie użyto więc bardziej drastycznych środków. Zatrzymano jedynie 43 najaktywniejszych uczestników i organizatorów manifestacji, z czego 21 stanowili studenci KUL-u (w tym jeden ksiądz, student pierwszego roku teologii), 14 UMCS, pozostali studiowali na innych uczelniach Lublina.

W związku z tym odnotowano w niektórych grupach studenckich próby zorganizowania ponownej demonstracji w centrum miasta 13 marca, jeżeli zatrzymani do 12 marca nie zostaliby zwolnieni. Jak już wspomniano, największą grupę wśród zatrzymanych stanowili studenci Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, I zastępca komendanta

<sup>68</sup> AIPN, MSW II, 3822, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Lublinie, k. 3–4.

<sup>69</sup> Relacja Magdaleny Rutke z lutego 1988 r.

<sup>70</sup> M. Wrzeszcz, *Mój Marzec '68. W dwudziestą piątą rocznicę lubelskiego Marca*, „Przegląd Uniwersytecki” 1993, nr 3, s. 6–7.

wojewódzkiego MO ds. SB płk Marian Mozgawa przeprowadził rozmowę ostrzegawczą z rektorem KUL ks. prof. Wincentym Granatem<sup>71</sup>.

W omówionym dokumencie zwraca uwagę pewien szczegół. Otóż najpierw napisano, że nie użyto drastycznych środków, ponieważ demonstranci zachowywali się spokojnie, by w kolejnym zdaniu stwierdzić, iż „zatrzymano jedynie 43 aktywniejszych uczestników i organizatorów manifestacji”. Ciekawe, w jaki sposób bez użycia przemocy udało się milicjantom zatrzymać 43 osoby? Czyżby siłą perswazji? Nie pierwszy i nie ostatni raz widoczna jest w tym miejscu tendencja do minimalizowania represyjności milicji<sup>72</sup>.

Tymczasem cytowana już Maria Wrzeszcz tak opisywała tę samą scenę: „Przed Domem Nauczyciela, na wysokości Konwiktu Księży Studentów KUL drogę zagroził nam aktyw robotniczy, uzbrojony w długie pały, posiłkowany przez milicjantów w hełmach na głowach, z karabinami i osadzonymi na nich bagnetami w rękach oraz tajniaków z wielkimi psami na smyczy. Zrobiło się gorąco. Wyłapywane z tłumu osoby – wiele dotkliwie pobitych – odprowadzano do Domu Nauczyciela. Dużej grupie udało się wbiec na plac przed kościołem Akademickim. [...] część osób skierowała się ponownie pod »Chatkę Żaka«”. Ówczesny przewodniczący RU ZSP na KUL i zarazem student V roku historii Janusz Bazydło wraz ze studentem II roku Kazimierzem Wojtasikiem weszli do Domu Nauczyciela, aby policzyć znajdujące się tam zatrzymane osoby. Niedługo potem Bazydło sam został zatrzymany przez milicjantów w pobliżu „Chatki Żaka”<sup>73</sup>.

## ŁÓDŹ

Za sprawą byłej dziennikarki organu Komitetu Łódzkiego i Komitetu Wojewódzkiego PZPR „Głosu Robotniczego”, Aliny Grabowskiej, która po Marcu wyemigrowała z Polski, już w końcu lat sześćdziesiątych nieco lepiej był znany przebieg „wydarzeń marcowych” w tym mieście. Gdy po pierwszym wiecu z 8 marca zaczęto obawiać się, że „studencka zaraza” może rozprzestrzenić się na inne miasta, w Łodzi – choć panował tam jeszcze pozorny spokój – zarządzono pełną mobilizację milicji, ORMO, pracowników partyjnych komórek POP w zakładach pracy, dziennikarzy i ZMS. Antoni Dudek i Tomasz Marszałkowski podają, że postawiono w stan gotowości 3 tys. funkcjonariuszy MO i SB, 210 żołnierzy łódzkiej jednostki Wojsk Obrony Wewnętrznej, 900 ormowców oraz 3 tys. aktywistów powołanych przez poszczególne Komitety Dzielnicowe PZPR<sup>74</sup>.

Jednocześnie kierownik popularnego klubu studenckiego „Pod Siódemkami” odbył dyskretną rozmowę w gmachu MO. Po tym spotkaniu kilkanaście legitymacji klubowych otrzymali nieznani nikomu „studenci”. Władzom nie udało się jednak zapanować nad sytuacją w mieście, choć wzburzony sekretarz propagandy KŁ PZPR Hieronim Rejniak walił pięścią w stół i wołał: „U mnie nie będzie Warszawy!”. Lokalne władze partyjne chciały pokazać centrali, że czerwona, robotnicza Łódź jest należycie trzymana w karchach<sup>75</sup>.

<sup>71</sup> AIPN, MSW II, 3822, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Lublinie, k. 5–6.

<sup>72</sup> Na ten temat szerzej zob. M. Choma-Jusińska, *op. cit.*, s. 146.

<sup>73</sup> M. Wrzeszcz, *op. cit.*

<sup>74</sup> A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne w PRL 1956–1989*, Kraków 1999, s. 160.

<sup>75</sup> A. Grabowska, *Łódzki marzec*, „Kultura” (Paryż) 1969, nr 4, s. 69–71.

Niezależnie jednak od tego typu postawy KŁ, wiadomości o tym, co wydarzyło się w stolicy, zaczęły do Łodzi docierać już w niedzielę. Kanałami nieformalnymi: głównie od studentów z Warszawy, ale i od osób przypadkowo tam wtedy przebywających, dowiedziano się o brutalnie rozpędzonym wiecu oraz ulicznych starciach z MO i ORMÓ. Studenci w Łodzi – podobnie jak w innych ośrodkach akademickich – byli zdecydowani zmanifestować solidarność z kolegami z Warszawy i zarazem zaprotestować przeciwko brutalności milicji.

Aktywny uczestnik marcowego ruchu studenckiego w Łodzi, Józef Śreniowski, przypomniał po latach, że pierwszy w mieście wiec studencki został zorganizowany już wieczorem 11 marca w hallu Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego (zwanej BUŁ-a) przy ulicy Matejki. „Wybraliśmy tam z tłumu naszych liderów: Jerzego Szczęsnego, Brunona Kapalę i Andrzeja Makatrewicza”<sup>76</sup>. W materiałach MSW precyzyjnie określono, że wiec ten trwał od 18.00 do 19.30 i brało w nim udział ok. 250 studentów, wśród których znalazło się ok. 50 osób „umyślnie skierowanego tam aktywu”. Jedną z osób odczytała list opisujący wydarzenia w Warszawie. Następnie student I roku wydziału prawa Rzecki odczytał tekst komentarza w „Trybunie Ludu”, opatrując go własnymi krytycznymi uwagami. Wynikało z nich, że zamieszczona tam relacja nie odpowiadała prawdzie. Zebrani byli nieco wzburzeni. Wobec tego przewodniczący Rady Okręgowej ZSP Wojciech Ekiert zaproponował wyłonienie delegacji, która następnego dnia przed południem miała się udać do rektora po wyjaśnienia. Jednocześnie na wtorek na 16.00 zapowiedziano kolejny wiec na terenie Biblioteki, w której trakcie miano poinformować o wynikach planowanej rozmowy z rektorem<sup>77</sup>.

Warto tutaj przypomnieć, iż kilka lat temu Krzysztof Lesiakowski zwrócił uwagę na dwuznaczną rolę, jaką w czasie „wydarzeń marcowych” mógł odgrywać Ekiert. Lesiakowski napisał ostrożnie: „W jednym z dokumentów SB zawarta została informacja, że »poprzez osobowe źródła informacji« spowodowano wybranie go w skład studenckiej delegacji. »Bezpieka« miała utrzymywać z nim kontakt służbowy i tą drogą »ukierunkowywać go«, aby »przeciwstawiał się awanturniczym postulatom zgłaszanym przez poszczególnych delegatów»”<sup>78</sup>.

## SZCZECIN

Przez pierwsze parę dni „wydarzeń marcowych” w stolicy Pomorza Zachodniego na uczelniach panował spokój, choć już 8 marca doszło do – jak to ujmowano w materiałach PZPR – odosobnionego wypadku rozlepienia siedemnastu ulotek wykonanych za pomocą ręcznej drukarenki. Dziewięć z nich brzmiało: „Polityka PZPR to knebel w ustach narodu. Precz z czerwoną burżuazją”, osiem zaś: „*Dziady* na scenę. Wolności bij w sumienie narodowych dzwonów prawa”. Ponadto odnotowano, że 9 marca na kładzie jednego ze statków budowanych w Stoczni im. Adolfa Warskiego napisano farbą: „Precz z czerwoną burżuazją Gomułki”<sup>79</sup>.

<sup>76</sup> J. Śreniowski, *Łódzkie przedwiośnie 1968*, „Dziennik Łódzki”, 23 III 1998.

<sup>77</sup> AIPN, MSW II, 3822, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Łodzi, k. 9.

<sup>78</sup> K. Lesiakowski, *Łódź [w:] Oblicza Marca 1968*, red. K. Rokicki, S. Stepień, Warszawa 2004, s. 166–167.

<sup>79</sup> M. Czerwiński, *Wydarzenia marca 1968 w Szczecinie [w:] Lata 1956–1970 na Pomorzu Zachodnim. Oczekiwanie i rzeczywistość. Materiały z konferencji naukowej Szczecin 20–21 maja 1998 r.*, red. H. Komarnicki, K. Kozłowski, Szczecin 1999, s. 100.

Po posiedzeniu Rady Okręgowej ZSP 11 marca jeden ze studentów nadał przez radiowęzeł komunikat wzywający do zebrania się w klubie studenckim „Pinokio”, by wysłuchać informacji o przebiegu zajęć w Warszawie. Spotkanie wywołało spore zainteresowanie wśród mieszkańców osiedla akademickiego. Pierwszy zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Szczecinie płk Romuald Głowacki informował przelożonych, że spotkanie zakłócił znany milicji z warcholskich wystąpień student Ignacy Stopnicki, który kwestionował prawdziwość informacji o zajęciach w Warszawie. Powoływał się przy tym na wiadomości zaczerpnięte z radia „Praha” i swoim wystąpieniem „zachęcił innych do zadawania różnorodnych, krytycznych, a często niepoważnych pytań”. Stopnicki opracował też projekt rezolucji, w której domagał się wstrzymania realizacji uchwały Rady Oddziałowej ZSP dotyczącej zobowiązań przedzjazdowych do czasu obiektywnego wyjaśnienia przyczyn zajęć w Warszawie. Według niepotwierdzonych informacji rezolucję tę podpisało ok. 100 studentów. W Szczecinie rozpoczęto też zbiórkę pieniędzy na zakup kwiatów, które miały być złożone 12 marca pod pomnikiem Mickiewicza<sup>80</sup>.

## WROCLAW

We Wrocławiu już 8 marca wieczorem sekretarze KU PZPR oraz władze uczelni zostali telefonicznie poinformowani przez KW PZPR o wydarzeniach na terenie UW. Od niedzieli zaczęły się też pojawiać w gmachach dydaktycznych i akademikach ręcznie malowane hasła i krótkie komunikaty. Obok prostych: „Jednoczcie się ze studentami Warszawy” czy „Protestujemy przeciwko brutalnemu pobiciu studentów Warszawy”, były i bardziej obrazowe: „W Warszawie iskra – zrobmy z niej płomień” czy też „Nie wart będziesz funta kłaków, gdy nie poprzysz warszawiaków”. W wersji dosadniejszej hasło to brzmiało: „Tylko świnią byle jaka nie popiera warszawiaka”<sup>81</sup>.

W obliczu pogarszającej się systematycznie atmosfery w akademikach, o czym został poinformowany przez Alinę Smoleń, odpowiedzialną za te sprawy w administracji rektoratu, właśnie 11 marca rektor Uniwersytetu Wrocławskiego prof. Alfred Jahn zdecydował się zwołać posiedzenie Kolegium Rektorskiego. Sekretarz organizacji partyjnej doc. Zbigniew Bożyczko powiadomił go o sytuacji w KW PZPR. Prof. Jahn – jak sam potem wspominał – starał się nawiązać kontakt z poszczególnymi profesorami oraz organizacjami młodzieżowymi. „Odwiedzałem poszczególne rady wydziałowe, które zbierały się samorzutnie, by zająć stanowisko w stosunku do zajęć warszawskich i do apelu organizacji studenckich. [...] Byłem na burzliwym posiedzeniu rady wydziału filozoficzno-historycznego, w której zgłoszono wiele wniosków potępiających ideologię PZPR – wszakże filozofowie mieli tu najwięcej do powiedzenia – jednakże i tu udało mi się doprowadzić do jednolitego, umiarkowanego stanowiska. To samo na radzie wydziału przyrodniczego. Najwięcej trudności miałem na posiedzeniu rady wydziału prawa. Bardzo upartyjnionej i składającej się z raczej młodych pracowników naukowych. Byłem zaskoczony ich twarde, opozycyjnym stanowiskiem: podtrzymywali protest młodzieży, domagali się podjęcia zarządzeń rektorskich, które by ustawiły uniwersytet na pozycji prawie rewolucyjnej.

<sup>80</sup> AIPN, MSW II, 3828, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Szczecinie, k. 3.

<sup>81</sup> W. Suleja, *Wrocław [w:] Oblicza Marca 1968...*, s. 199.

I wtedy zabrał głos doc. Włodzimierz Berutowicz, były milicjant, prokurator, szukający kariery naukowej. Zaatakował gwałtownie przede wszystkim towarzyszy partyjnych za ich niewłaściwe, jego zdaniem, stanowisko. Uciekł się do groźb.

W pewnym momencie poczułem, że tu rozgrywa się decydująca walka pomiędzy pracownikami naukowymi uniwersytetu, partyjnymi czy bezpartyjnymi, a reprezentantem sił bezpieczeństwa, Było to zjawisko przygnębiające. Pewny siebie prokurator i już gromadzące się na ulicy kordony milicji. Berutowicz rzucił wszystko na jedną szalę, w tej dramatycznej godzinie rozpoczął swoją błyskotliwą karierę. Nie wiedziałem wówczas, że tym krzykliwym tonem przemawia do mnie i do kolegów mój następca na urzędzie rektora, przyszły minister sprawiedliwości i przewodniczący Sądu Najwyższego<sup>82</sup>.

Jeszcze tego samego dnia zaplanowano we wszystkich domach akademickich zebrania informacyjne, podczas których aktywiści zaopatrzeni w materiały propagandowe z KW PZPR mieli przedstawić tło wydarzeń w Warszawie. Sprowadzało się to w praktyce do prezentowania imiennej listy „prowokatorów” i „wichrzycieli”, choć – jak słusznie zauważył Włodzimierz Suleja – wtedy jeszcze nie obowiązywała teza o syjonistycznym spisku. Zebrania nie wszędzie się odbyły, ale tam, gdzie do nich doszło, miały bardzo burzliwy przebieg<sup>83</sup>.

Wydaje się, że właśnie jednego z takich zebrań, zorganizowanego w Domu Studenckim przy ulicy Komuny Paryskiej 21, dotyczy ta oto relacja Leona Kieresa – późniejszego prezesa Instytutu Pamięci Narodowej, a wówczas studenta II roku Wydziału Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego. „Któregoś dnia zostaliśmy zwołani do sali telewizyjnej na spotkanie z Bronisławem Ostapczukiem, który niedługo potem na wydziale prawa został »docentem marcowym«. [...] Ostapczuk dość spokojnie, lecz stanowczo wyjaśniał nam (z punktu widzenia władz) tło wydarzeń i przekonywał, że niewiele z ich istoty rozumiemy. Pamiętam, że w pewnym momencie ktoś [...] zadał mu pytanie, co będzie, jeżeli we Wrocławiu dojdzie do tego, co wydarzyło się w Warszawie, co stanie się, jeśli wrocławscy studenci rozpoczną strajk, zaczną się protesty, wiece itd. Odpowiedział wtedy, że władze będą musiały zareagować, ale on liczy, że Wrocław zachowa się odpowiedzialnie, że zachowamy powagę i z rozsądkiem podejmiemy do tego, co się zdarzyło w Warszawie. Wbrew temu, co chciano osiągnąć, jego wystąpienie odegrało rolę detonatora. Zaczęliśmy się poważnie zastanawiać, jak poprzeć Warszawę<sup>84</sup>.”

Nie ulega wątpliwości, że właśnie 11 marca protesty studenckie rozlały się po kraju, a narastający kryzys polityczno-społeczny uległ dalszemu zaognieniu. Centralne i terenowe władze partyjno-państwowe, nieprzyzwyczajone do tego typu form komunikacji społecznej, nie chciały, nie umiały lub nie potrafiły podjąć rozmów z młodzieżą. Zamiast o politycznym rozwiązaniu nasilającego się kryzysu, myślały przede wszystkim o pacyfikacji protestów. Nikt w szeroko rozumianym obozie władzy nie zdobył się nawet na próbę podjęcia poważnego dialogu ze studentami. Następane dni przyniosły dalszą eskalację napięć społecznych.

<sup>82</sup> A. Jahn, *Z Kleparowa w świat szeroki*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991, s. 194–195.

<sup>83</sup> W. Suleja, *op. cit.*, s. 199.

<sup>84</sup> Relacja Leona Kieresa z listopada 2001 r.



## TYDZIEŃ, KTÓRY WSTRZĄSNĄŁ POLSKĄ

Gdy przed laty opublikowałem monografię Marca 1968 r., zarzutem, który najczęściej wysuwano pod jej adresem, był nadmierny warszawocentryzm. Broniłem się, tłumacząc, że przy pisaniu fragmentów dotyczących innych miast i tak wykorzystałem wszystko, na co udało mi się natrafić, i że nie ode mnie zależała niewielka ilość źródeł na ten temat. Obecnie – głównie za sprawą materiałów wytworzonych przez aparat bezpieczeństwa – można na ten temat napisać nieporównanie więcej. W niniejszym rozdziale chciałbym zatem spróbować możliwie najwierniej odtworzyć przebieg siedmiu najbardziej gwałtownych dni młodzieżowej rewolty w Marcu 1968 r. Zdecydowałem się w związku z tym chronologicznie przedstawić zdarzenia dotyczące poszczególnych miast, starając się ukazać lokalną specyfikę. Muszę też wyraźnie podkreślić, że nie za każdym razem – m.in. ze względu na ograniczenia źródłowe – liczba stron poświęconych konkretnemu ośrodkowi akademickiemu ściśle odpowiada roli, jaką dane miasto odgrywało w czasie „wydarzeń marcowych”.

### Wtorek, 12 marca

#### WARSZAWA

W Warszawie 12 marca nie było już ulicznych demonstracji, choć naturalnie w szkołach wyższych utrzymywała się napięta atmosfera. Nadal organizowano zebrania studentów i pracowników naukowych, podczas których uchwalano kolejne rezolucje. Na wiecu w auli głównej Politechniki Warszawskiej zebrało się ok. pięciu tysięcy osób. Studenci darli gazety i skandowali: „Legalny wiec”, „Rektora!”. Wtedy postanowiono też utworzyć zaopatrzoną w opaski studencką służbę porządkową, która w następnych dniach miała strzec wejść na teren uczelni. W *Informacji* Wydziału Organizacyjnego KC PZPR odnotowano także, iż w tym dniu wiece studenckie odbyły się na Akademii Wychowania Fizycznego, w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego oraz w Szkole Głównej Planowania i Statystyki. Uczestnicy nie próbowali jednak wychodzić z uczelni. Przebieg wieców był zróżnicowany. Odnotowano wszakże, iż w trakcie wszystkich najbardziej agresywnie zachowywali się studenci UW. Zwracano też uwagę na to, że „zarysowały się tendencje do rozszerzania konfliktu »studenci – milicja« na konflikt »studenci – prasa« i »studenci – legalne organizacje młodzieżowe«”<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> *Sytuacja w Warszawie w dniu 12 marca 1968 r.* [w:] *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2: *Aneks źródłowy. Dzień po dniu w raportach SB oraz Wydziału Organizacyjnego KC PZPR*, oprac. M. Zaremba, Warszawa 1998, s. 56. Ten sam dokument także w: *Marzec '68. Między tragedią a podłością*, wstęp, wybór i oprac. G. Sołtysiak, J. Stępień, Warszawa 1998, s. 201.

Nie sposób powstrzymać się tu od refleksji, że autorom tego dokumentu nie przychodziło do głowy, lub nie mieli chęci i odwagi tego artykułować, że doszło wówczas po prostu do konfliktu między studentami a autorytarną władzą.

Tymczasem rano Rada Wydziału Filozoficznego UW jednogłośnie przyjęła rezolucję skierowaną do władz uczelni. Z dokumentem tym, przygotowanym przez profesorów Stefana Morawskiego i Jerzego Szackiego<sup>2</sup>, w południe zapoznano studentów wydziału filozoficznego. Rezolucję poparła Egzekutywa POP PZPR. Wieczorem jednobrzmiący dokument uchwaliło zebranie pracowników wydziału zwołane przez Radę Oddziałową Związku Nauczycielstwa Polskiego. Ponieważ właśnie tę ostatnią rezolucję Gomułka zaatakował w swoim przemówieniu z 19 marca, warto przytoczyć jej fragmenty. Stwierdzano w niej m.in.: „w chwili obecnej najważniejszym zadaniem stało się przywrócenie spokoju na wyższych uczelniach. Będzie to jednak niemożliwe bez uwzględnienia słuszných żądań studentów”.

Podkreślano, iż „ruch młodzieży uniwersyteckiej rozwijający się poza ramami oficjalnych organizacji jest od 4 dni autentycznym ruchem masowym, jednoczącym przytłaczającą większość studentów UW”. Rada Wydziału uznała, że młodzież powinna uzyskać wyjaśnienia i satysfakcję. Sformułowano żądania, m.in. że należy publicznie sprostować fałszywe informacje i interpretacje prasy warszawskiej na temat zajęć, potępić akty brutalnej przemocy ze strony MO i nieumundurowanych formacji pomocniczych, ustalić, kto ponosi za to odpowiedzialność i jak zostanie ukarany, wystąpić do władz o wstrzymanie postępowania sądowego i karno-administracyjnego oraz o odszkodowania materialne dla ofiar zajęć. Rada wypowiedziała się przeciwko wszystkim przejawom nacjonalizmu i wyraziła zaniepokojenie i oburzenie z powodu szerzenia nastrojów antysemickich<sup>3</sup>.

W południe na wydziale historii odbyło się pierwsze zebranie delegatów do komitetu studenckiego. Wtedy też ustalono, że przyjmie on nazwę Studencki Komitet Delegatów Wydziałowych (SKDW) oraz że z każdego zebrania wyborczego na wydziale lub większej sekcji w jego skład wejdzie dwóch delegatów dysponujących jednym głosem. Mieli oni głosować w imieniu kolegów, którzy ich wybrali, tzn. w imieniu swoich wydziałów. SKDW następnego dnia został rozwiązany na podstawie zarządzenia ministra oświaty i szkolnictwa wyższego. Komitet nie podporządkował się jednak tej decyzji i funkcjonował do 29 marca. Do jego zadań należało organizowanie wieców, koordynowanie działań międzywydziałowych i międzyuczelnianych, opracowywanie tekstów rezolucji, plakatów i ulotek, zbieranie danych o osobach zatrzymanych i poszkodowanych, wreszcie kierowanie strajkiem okupacyjnym studentów UW. Decyzje zapadały większością dwóch trzecich głosów.

Wybrani w czasie wiecu 11 marca trzej pierwsi członkowie Komitetu, Aranowski, Perski i Piętka, mieli być łącznikami z rektorem i Komisją Senacką. Komitet postanowił zrealizować postulaty zawarte we wspomnianej rezolucji przyjętej poprzedniego dnia. Za sprawę najważniejszą uznano sporządzenie listy aresztowanych studentów i pracowników naukowych oraz ogłoszenie w prasie tekstu rezolucji z 11 marca jako podstawowego dokumentu wyrażającego stanowisko studentów UW.

<sup>2</sup> Relacja Stefana Morawskiego z listopada 1988 r.

<sup>3</sup> *Polskie przedwiośnie. Dokumentów marcowych tom II: Czechosłowacja*, Paryż 1969, s. 53–54.

Ponieważ właśnie 12 marca Komitet Wykonawczy Rady Okręgowej ZSP wydał na powielaczu (następnego dnia opublikowane w „Sztandarze Młodych”) oświadczenie utrzymane w tonie oficjalnej propagandy, na drugim tego dnia, wieczornym zebraniu SKDW, które o 18.00 rozpoczęło się w Pałacu Kazimierzowskim, studenci zażądali od obecnych na nim dwóch przedstawicieli Komisji Senackiej usunięcia z jej składu reprezentanta ZSP. Studenci uważali, że na jego miejsce powinien wejść jeden z członków SKDW. Postulat nie został zrealizowany, ale przedstawiciel ZSP zobowiązał się, że w Komisji zajmie się tylko materialnym aspektem rozszczeń studenckich, inne sprawy pozostawiając w gestii Komitetu, który zresztą – jego zdaniem – mógłby otrzymać pełną aprobatę Zarządu Uczelnianego ZSP.

W czasie tego samego wieczornego posiedzenia SKDW – za pośrednictwem Komisji Senackiej – uzyskał zgodę rektora na przepisywanie swoich tekstów, a nawet powielanie na uniwersyteckich maszynach i powielaczach (do tego drugiego jednak nie doszło) oraz kolportaż tekstu rezolucji uchwalonej w Auditorium Maximum poprzedniego dnia na wydziałach i w akademikach<sup>4</sup>.

Również grono pedagogiczne, pracownicy i ogół studentów Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie 12 marca w przyjętej jednomyślnie ośmiopunktowej rezolucji skierowanej do ministra kultury i sztuki Lucjana Motyki protestowało przeciwko brutalnej akcji władz porządkowych oraz naruszaniu praworządności i autonomii wyższych uczelni. Solidaryzując się ze środowiskami akademickimi, wystąpiło przeciwko dezinformacji w środkach masowego przekazu, żądało uwolnienia aresztowanych studentów i domagało się ustalenia odpowiedzialności za maltretowanie studentów na terenie niektórych wyższych uczelni i domów akademickich, m.in. Dziekanki, w której mieszkali studenci PWSM. W punkcie 7 rezolucji czytamy: „Pedagodzy, pracownicy i studenci PWSM odcinają się od wszelkich prób wywołania prowokacji antysocjalistycznych, faszystowskich i antysemickich”. Deklarację tę należy chyba traktować jako odpowiedź na oskarżenia ze strony środków masowego przekazu.

Tego samego dnia głos zabrali też młodzi pracownicy naukowo-dydaktyczni i naukowo-techniczni Instytutu Matematycznego (ok. 60 osób), pracownicy naukowci Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi UW oraz Prezydium Rady Zakładowej ZNP przy Uniwersytecie Warszawskim. Rezolucja Prezydium była najmniej radykalna w tonie, choć i w niej znalazły się elementy jednoznacznego potępienia i żądanie ukarania winnych brutalnego zachowania się wobec pracowników i studentów UW, m.in. wdzierania się siłą do pomieszczeń uniwersyteckich, bicia i kopania kobiet. Z zadowoleniem natomiast powitano powstanie Komisji Senackiej, która miała zbadać przyczyny i przebieg wydarzeń z 8 marca<sup>5</sup>.

Nie brakowało też głosów przeciwnych, w sposób mniej lub bardziej harmonijnie współgrających z tonem oficjalnej propagandy. Podobne w treści i formie rezolucje do uchwały plenum ZU ZMS przyjęły we wtorek Zarządy Uczelniane ZMS na Politechnice Warszawskiej i w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej, a nazajutrz w Szkole Głównej Planowania i Statystyki.

---

<sup>4</sup> J. Karpiński, *Krótkie śpięcie (marzec 1968)* [w:] J. Karpiński, *Wykres gorączki. Polska pod rządami komunistycznymi*, Lublin 2001, s. 200–201.

<sup>5</sup> *Wydarzenia marcowe 1968*, Paryż 1969, s. 42–46.

Jednocześnie należy wyraźnie stwierdzić, że począwszy od 12 marca epicentrum ruchu studenckiego przejściowo przeniosło się poza Warszawę. W stolicy nie było odtąd demonstracji ulicznych i w następnych dniach dominowały inne formy aktywności studentów. Do gwałtownych starć między młodzieżą a „siłami porządkowymi” dochodziło natomiast w innych miastach.

## CZĘSTOCHOWA

Bezpośrednią przyczyną wystąpień studenckich w Częstochowie była kontrola przeprowadzona przez milicję w nocy z 11 na 12 marca w akademikach Politechniki Częstochowskiej. O wpół do pierwszej w nocy przed jednym z nich zebrała się grupa studentów wzburzonych rewizjami. W pewnym momencie zgromadzeni wyruszyli w pochodzie pod pozostałe domy studenckie, a część ich mieszkańców dołączyła się do protestujących wraz ze słuchaczami miejscowego Studium Nauczycielskiego. Ten uformowany spontanicznie pochód, szacowany na 200–250 osób, z których część trzymała w ręku skręcone z gazet płonące pochodnie, przeszedł ulicami Deglera, Kościuszki, II Aleją, ulicą Modzelewskiego i zatrzymał się dopiero na Kopernika pod budynkiem, w którym mieszkali rektor Politechniki Częstochowskiej, przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej i II sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR. Tutaj przez kilka minut młodzież wznosiła okrzyki: „Precz z rewizją!”, „Rektor z nami!”, „My z Warszawą!”, „Niech żyje Czechosłowacja!”, „Niech żyje Dubček!”, po czym ulicami Wolności i Kościuszki powróciła do akademików.

Tego dnia od rana na uczelni utrzymywała się napięta atmosfera. Wiele wskazywało na to, że studenci zorganizują wiec i ponownie zechcą wyjść na ulicę. Nie stało się tak z powodu działań częstochowskiej SB, Komitetu Uczelnianego PZPR, aktywistów ZMS oraz władz uczelnianych. By ustalić, kto był pomysłodawcą wyjścia studentów na ulicę oraz zapobiec dalszym demonstracjom, funkcjonariusze wsparci przez aktyw partyjny i zetemesowski przeprowadzili z członkami rad mieszkańców domów studenckich „rozmowy profilaktyczno-ostrzegawcze”. Reprezentanci studentów przekonywali, że nocna manifestacja nie była wcześniej planowana i nikt jej nie organizował oraz że do chwili rozpoczęcia przez MO kontroli w akademikach ich mieszkańcy nie myśleli o żadnych wystąpieniach. Dopiero interwencja milicjantów spowodowała spontaniczne reakcje studentów.

O 10.30 z członkami rad mieszkańców spotkał się rektor prof. Jan Grajcar. Zaapelował do studentów o zachowanie spokoju. Tekst wystąpienia miał być odczytywany przez radiowęzły wszystkich częstochowskich akademików. Ponadto członków rad mieszkańców zobowiązano do przeprowadzenia ze studentami rozmów wyjaśniających, zmierzających do zakończenia protestów. Jarosław Neja zwracał uwagę na to, że duże wrażenie zrobiła na młodzieży zapowiedź władz uczelni powiadomienia rodziców uczestników zająć o nocnej demonstracji. Przedstawiciele mieszkańców akademików przeprosili za „wywołane ekscesy”, prosząc jednocześnie, aby w stosunku do najbardziej aktywnych demonstrantów nie wyciągać konsekwencji dyscyplinarnych, a także by jednak nie informować rodziców<sup>6</sup>.

<sup>6</sup> J. Neja, *Katowice i województwo katowickie* [w:] *Oblicza Marca 1968*, red. K. Rokicki, S. Stepień, Warszawa 2004, s. 104–105.

Wtorek był drugim dniem studenckich protestów w Gliwicach. Rano senat Politechniki Śląskiej zapoznał się z treścią komunikatu dla lokalnej prasy przygotowanego przez rektora Szubę. Rektor – jak głoszono – działając w imieniu senatu dla dobra uczelni i zapewnienia spokoju, apelował: „aby władze porządkowe miasta w wypadku potrzeby wkroczyły i w sposób zdecydowany wystąpiły przeciw mętom i chuliganerii, przeciw tym wszystkim, którzy w jakikolwiek bądź sposób będą podszywać się pod dobre imię naszej socjalistycznej Uczelni i jej studentów”. Dokument ten zaaprobowali wszyscy dziekani, z wyjątkiem dziekana wydziału automatyki, prof. dr. inż. Tadeusza Zagajewskiego, który przytomnie zaproteutował przeciwko inwektywom użytym wobec studentów.

Wiadomość o wystosowaniu do prasy komunikatu szkalującego uczestników demonstracji wywołała wrzenie wśród studentów. Domagano się opublikowania sprostowania komunikatu w którymś z najbliższych numerów „Trybuny Robotniczej”. Ostatecznie pisma rektora nie zamieszczono, ale cała sprawa wpłynęła na dalsze podgrzanie nastrojów panujących wśród studentów Politechniki Śląskiej. Trudno się więc dziwić, że mimo wcześniejszych rozmów ostrzegawczych ze studentami o 16.00 na placu Krakowskim znów zebrała się grupa młodzieży licząca ok. 150 osób, która zaczęła wznosić okrzyki: „Precz z cenzurą!”, „*Dziady* na scenę!”, „Precz z pachółkami Moczara!”. Nawoływano również do solidarności ze studentami Warszawy. Dwadzieścia minut później liczba manifestantów sięgała już ok. 450 osób. Wśród nich znajdowali się m.in. studenci uczelni katowickich: Wyższej Szkoły Pedagogicznej, filii Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej, a także uczniowie miejscowych szkół średnich i przyzakładowych. Tym razem milicja nie była bierna.

Grupy młodzieży, które próbowały uformować pochód, wezwano przez megafony do rozejścia się. Następnie w ruch poszły pałki; użyto też tresowanych psów. W krótkim czasie tłum uległ rozproszeniu. Część manifestantów skierowała się w stronę akademików przy ulicy Łużyckiej, gdzie próbowano sformować kolejny pochód. Milicja udaremniła jednak ten zamiar, rozpędzając demonstrantów i blokując dojścia do akademików. Chodziło o to, aby uciekający nie mogli się w nich schronić, a ich mieszkańcy nie zasilili szeregów manifestantów. Grupki studentów próbowały gromadzić się również na ulicy Zwycięstwa i na Rynku. Także i tutaj milicja nie dopuściła do pochodu i brutalnie spacyfikowała zbierających się ludzi.

Tego dnia pałki spadały jednak nie tylko na manifestantów. „Siły porządkowe” zaatakowały także studentów wracających ze stołówek. Bito również przypadkowych przechodniów. Jednemu z nich, weteranowi II wojny światowej idącemu spokojnie chodnikiem w towarzystwie nieletniego syna, połamano żebra i zadrapano twarz tylko dlatego, że starał się nie dopuścić do pobicia własnego dziecka. Tego dnia gliwicka MO zatrzymała 18 osób. W stosunku do trzech z nich wszczęto postępowanie karne. Dalszych 14 miało odpowiadać przed kolegiami karno-administracyjnymi. Jeszcze tego samego dnia wieczorem mieszkańcy domu studenckiego „Piaś” oraz ich koledzy – demonstranci, którym udało się schronić w akademiku przed pościgiem – uchwalili rezolucję potępiającą interwencję MO. Dokument ten ogłoszono m.in. przez radiowęzeł<sup>7</sup>.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 87–88.

W nocy z 11 na 12 marca w dwóch gdańskich domach akademickich odbyły się zebrania studentów. W klubie „Koga” zgromadziło się 150–200 osób. Podobno znaleźli się tam nawet świadkowie zajść w Warszawie; odczytano też jedną z warszawskich rezolucji. Warto w tym miejscu przytoczyć wspomnienia dotyczące życia umysłowego w ówczesnym Gdańsku, autorstwa Tomasza Wołka, późniejszego działacza opozycji i redaktora naczelnego dziennika „Życie”, a w marcu 1968 r. studenta II roku historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej, która dwa lata później po połączeniu z Wyższą Szkołą Ekonomiczną przeobraziła się w Uniwersytet Gdański. Według oceny Wołka, Gdańsk ciągle jeszcze był wówczas prowincją intelektualną: „Może zresztą to dobrze, że nie kłębiło się w Trójmieście życie intelektualne, które w tamtych czasach miało przecież pewne skrzywienie; wyznaczały je wszak »rewizjonizm« i niekończące się debaty o »socjalizmie z ludzką twarzą«. [...] Chciałbym też jednak zauważyć, że i u nas, w naszym Instytucie, nie brakowało postaci naukowo nie byle jakich: przede wszystkim prof. Roman Wapiński, ale też mój promotor, nieżyjący już prof. Waclaw Odyniec – znakomity znawca wieku XVII, czy prof. Bogusław Drewniak, który potem był autorem znakomitej, skonfiskowanej książki na temat filmu i teatru w III Rzeszy. Od tych ludzi po raz pierwszy dowiadaliśmy się o pakcie Ribbentrop–Mołotow, o faktach, które były wtedy skrzętnie przemilczane albo zakłamywane. Było to coś niesłychanie ważnego, że prowadzili z nami normalne partnerskie dyskusje i nie faszzerowali nas żadną ideologią”<sup>8</sup>.

Tymczasem we wtorek o 11.00 z inicjatywy ZMS i ZSP w radiofonizowanym hali głównego gmachu Politechniki Gdańskiej odbył się wiec, w którym wzięło udział ok. 4 tys. studentów i naukowców. Spotkanie zainaugurował marszałek parlamentu uczelnianego ZSP Politechniki Gdańskiej Krzysztof Kotarski. Następnie przemówienie wygłosił I sekretarz KW PZPR Stanisław Kociołek. Miał on młodzieży przekazać informację na temat wydarzeń w Warszawie, które określił mianem „wybryków chuligańskich”. Zebrani zaczęli więc stopniowo zagłuszać jego wystąpienie tupaniem, gwizdami i okrzykami: „Prasa kłamie!”. W końcu zaczęto w jego stronę rzucać gazetami i monetami. Wzburzony Kociołek opuścił salę<sup>9</sup>. Zebranie zakończyło się o 13.35.

Pułkownik Czesław Piechnik, II zastępca komendanta MO ds. SB, informował przełożonych, że do takiego zachowania dochodziło szczególnie wtedy, gdy „tow. Kociołek mówił, że manifestacje studentów warszawskich wymierzone były przeciwko socjalizmowi”. Następnie głos zabrali prorektor prof. Stanisław Rydlewski i dziekan wydziału budowy okrętów prof. Janusz Staliński. W ocenie płk. Piechnika „przemówienia wspomnianych profesorów przyjęte zostały owacyjnie, ponieważ podkreślali oni solidarność kadry naukowej ze studentami”. Profesorowi Rydlewskiemu odśpiewano nawet „Sto lat”. W dyskusji głos zabrało kilkanaście osób. Podkreślano m.in., że „studenci są za ustro-

<sup>8</sup> Relacja Tomasza Wołka ze stycznia 2002 r.

<sup>9</sup> *Relacja z wydarzeń w Gdańsku – Marzec 1968* [w:] *Polskie przedwiośnie...*, s. 89–91. Zob. też B. Madajczyk-Krasowska, *Prowodyr mimo woli. Gdańskie echa Marca 68*, „Dziennik Bałtycki”, 27 III 1998. Jest zrozumiałe, że w inny nieco sposób (z punktu widzenia władzy bardziej optymistycznie) przebieg tego wiecu ukazywano w przygotowanej na podstawie meldunków z KW PZPR w Gdańsku Informacji Wydziału Organizacyjnego KC PZPR. Zob. *Wydarzenia i odgłosy w związku z ekscesami w Warszawie* [w:] *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2: *Aneksy źródłowe...*, s. 53–54.

jem socjalistycznym i nie należy utożsamiać zajęć warszawskich ze stosunkiem studentów do socjalizmu”. Po dyskusji skorygowano projekt rezolucji przyjętej przez zebranych. Następnie powołano komitet; na jego czele stanął asystent Politechniki Gdańskiej Andrzej Biernaś. Zaapelował on do zebranych, aby o 18.00 przybyli na spotkanie z przebywającym w Gdańsku ministrem spraw zagranicznych Adamem Rapackim. Wiec zakończono odśpiewaniem hymnu narodowego<sup>10</sup>.

Manifestanci żądali, by następnego dnia opublikować rezolucję w lokalnej prasie oraz ogłosić w radiu i telewizji. Jeżeli rezolucja miałaby zostać nieopublikowana, zamierzano podjąć stanowczą akcję, choć nie sprecyzowano, co przez to pojęcie należy rozumieć. Ustalono również, żeby nie zbierać się pod „Żakiem”, gdzie – zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami – miał wystąpić minister spraw zagranicznych. Część młodzieży była jednak ciekawa, co ma do powiedzenia Rapacki, powszechnie uważany za partyjnego liberała i ok. 18.00 przed popularnym gdańskim klubem zebrało się kilkaset osób, przy czym mniej więcej połowę z nich stanowili studenci.

Okna budynku były zaciemnione i do środka nikogo nie wpuszczano, gdyż spotkanie miało charakter zamknięty. Uczestniczyło w nim ok. 400 aktywistów ZSP i ZMS. Podczas gdy minister mówił o problemach bezpieczeństwa europejskiego, o stosunkach między państwami realnego socjalizmu i odpowiadał na pytania zebranych, tłum zgromadzony pod „Żakiem” skandował: „Rapacki na balkon”, „Prasa kłamie”, „Chcemy wolności słowa”, „Żądamy prawdy” oraz „Precz z Moczarem”. Trzymano transparenty z napisami „Popieramy studentów Warszawy”, śpiewano piosenki harcerskie i palono gazety<sup>11</sup>.

Tomasz Wołek, który nie brał udziału w spotkaniu z ministrem spraw zagranicznych, przebieg tego zgromadzenia poznał z relacji oraz – jak sam to określił – z niesłychanie zabawnego, a może raczej koszmarnego opisu w „Głosie Wybrzeża” z 18 marca. Rapacki, wyjaśniając tło zajęć w Warszawie, stwierdził m.in.: „Milicjanci to nie filantropi ani aptekarze. Kiedy mają mus interweniować, rozpędzając uliczne zbiegowisko, pałką może dostać niewinny przechodzień”. Już wkrótce słowa ministra potwierdzili przed „Żakiem” cywilni i mundurowi funkcjonariusze<sup>12</sup>.

W jednej ze sporządzonych niemal na gorąco relacji napisano: „Po 45 minutach tłum przeniósł się pod Dom Prasy. Poruszano się po chodnikach, starając się nie hamować ruchu kołowego, co udało się do pewnego stopnia. Tam tłum był już większy. Po 15 minutach wznoszenia okrzyków przeniesiono się pod dom partii, po czym powrócono pod »Żaka«. Palono gazety. Około 19.45 nadeszła wiadomość o przygotowaniach do szarży milicji, która w chwilę potem nastąpiła z dwóch stron. Milicjanci ubrani byli w hełmy, ok. 100 ludzi. Tłum rozpędzony został dość brutalnie. Były wypadki utraty przytomności”<sup>13</sup>.

Tyle na ten temat mówi relacja anonimowego uczestnika tamtych wydarzeń. Komendant wojewódzki MO w Gdańsku płk Roman Kolczyński i jego zastępca ds. SB

<sup>10</sup> AIPN, MSW II, 3817, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Gdańsku, k. 4. Zob. też S. Cenckiewicz, *Gdańsk, Gdynia, Sopot [w:] Oblicza Marca 1968...*, s. 74–75. Zob. też *Informacja dotyczy nastrojów w środowiskach studenckich [w:] Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2: *Aneks źródłowy...*, s. 51; AIPN, 0746/24.

<sup>11</sup> *Dalsze informacje KW o wydarzeniach związanych z ekscesami w Warszawie [w:] Marzec '68. Między tragedią a podłością...*, s. 210. Ten sam dokument także w: *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2: *Aneks źródłowy...*, s. 61.

<sup>12</sup> Relacja Tomasza Wołka ze stycznia 2002 r. Zob. też T. Wołek, *Gdański Marzec*, „Życie”, 7–8 III 1998.

<sup>13</sup> *Relacja z wydarzeń w Gdańsku – Marzec 1968 [w:] Polskie przedwiośnie...*, s. 89–91.

plk Kazimierz Górecki informowali CSK, że 12 marca o 18.00 w klubie „Żak” odbyło się zapowiedziane spotkanie ministra Rapackiego ze studentami Wybrzeża: „Przebieg spotkania był spokojny. Studenci zadawali szereg pytań rzeczowych, na które otrzymali wyczerpujące odpowiedzi. Prowokacyjnych oraz złośliwych i drastycznych pytań nie zanotowano”.

Spotkanie zakończyło się o 21.00. Już przed tym spotkaniem i w jego trakcie wokół klubu „Żak” zgromadziło się ok. 1500 osób, w tym 400–500 studentów. Około 300 osób, głównie studentów i młodzieży szkół średnich, przemieszczało się z miejsca na miejsce i wznosiło okrzyki nieprzychylnie władzy. Próbowano wywoływać na balkon ministra Rapackiego i sekretarza Kociołka, żądając prawdy i demokracji. Następnie zebrani udali się pod redakcje „Głosu Wybrzeża” i „Dziennika Bałtyckiego”, gdzie domagali się likwidacji cenzury, wolności prasy i zniesienia małego kodeksu karnego oraz ustąpienia przewodniczącego Rady Państwa Ochaba i przewodniczącego WRN w Gdańsku Piotra Stolarka. Tłum znalazł się pod gmachem KW PZPR, a następnie powrócono przed „Żaka”.

Przez cały czas demonstranci wznosili okrzyki, a ponadto w materiałach MSW odnotowano, że nieśli nieliczne transparenty nawołujące do wolności i nauki oraz solidarności ze studentami Warszawy. W meldunkach milicyjnych czytamy: „Widząc przedłużanie się tej niepoważnej demonstracji, o godzinie 20.00 do akcji wkroczyła MO, która początkowo nawoływała do rozejścia się, a następnie przystąpiła do czynnego oczyszczania z demonstrantów terenu przed klubem studenckim »Żak«”. W wyniku tej akcji zatrzymano i odwieziono do komendy miasta MO 15 osób, wśród których nie było ani jednego studenta. „W trakcie akcji oczyszczania terenu udział brało: 300 funkcjonariuszy mundurowych MO, 152 pracowników operacyjnych oraz 420 członków ORMÓ”<sup>14</sup>. W starciach „niegroźnie poszkodowanych” zostało dwóch milicjantów.

Oba świadectwa są do siebie podobne, choć różnią się niekiedy w szczegółach. Autor anonimowej relacji szacował tłum pod „Żakiem” na kilkaset osób, w tym mniej więcej połowę studentów, natomiast notatka kierownictwa KW MO mówi o liczbie ok. 1500 osób, w tym 400–500 studentach. Oba przekazy minimalnie różnią się co do czasu ataku milicji i ORMÓ oraz znacznie bardziej co do liczebności funkcjonariuszy. Autor relacji (prawdopodobnie student) wyraźnie nie docenił ich siły, wspominając o 100 funkcjonariuszach, podczas gdy w rzeczywistości było ich znacznie więcej. Różnica nie powinna zresztą wcale dziwić. Wiadomo, że kierownictwo KW MO dysponowało precyzyjnymi danymi, autor anonimowej relacji oceniał wydarzenia na bieżąco z punktu widzenia uczestnika zajść. Być może szacunków dokonywał, uciekając przed tymi, których liczebność próbował ustalić.

Rezolucja studentów Politechniki Gdańskiej – jak wiele innych w Marcu – oczywiście w ogóle nie została opublikowana. Wypada więc przypomnieć, że wyrażano w niej solidarność ze studentami Warszawy, podkreślając jednocześnie już w punkcie pierwszym solidarność ze społeczeństwem polskim, a przede wszystkim z polską klasą robotniczą. Trudno orzec, czy mówiąc o polskiej klasie robotniczej – w pojęciu większości przedstawicieli partyjnego aparatu, stanowiącej esencję polskości – autorzy rezolucji

<sup>14</sup> AIPN, MSW II, 3817, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Gdańsku, k. 6. Zob. też S. Cenckiewicz, *op. cit.*, s. 75–76, który również opierając się na materiałach MSW, podaje, iż tego dnia zatrzymano w Gdańsku 12 osób, i załącza ich imienną listę.



chcieli zapobiec pomówieniom o kosmopolityzm, czy też była to forma reakcji obronnej na nasilającą się kampanię antysemitką. A może był to jedynie „ozdobnik stylistyczny”, użyty z myślą o adresacie tej rezolucji?

W punkcie czwartym dokumentu stwierdzano: „Oddzielamy się od chuliganów i rozrabiaczy, niemniej uważamy, że najwyższy czas, by nie traktować naszych wystąpień jako wybrzków bananowych i awanturujących się studentów i chuliganów, lecz jako wystąpienie ludzi, których pierwszym celem jest sprawa socjalizmu i demokracji”. Studenci Politechniki Gdańskiej domagali się uczciwego, dogłębnego i z ich udziałem rozważenia sytuacji środowiska akademickiego i społeczeństwa oraz zdecydowanie potępiali dotychczasowe informacje prasowe jako tendencyjne, ubliżające godności obywatela. Nowością stanowiło żądanie gwarancji pełnych swobód obywatelskich dla wszystkich uczestników wieców i zgromadzeń związanych z ostatnimi zajęciami, także dla uczestników przyszłych manifestacji, które dopiero się odbędą<sup>15</sup>. Zwraca uwagę niedopracowanie pod względem prawnym i językowym zarówno tej, jak i wielu innych rezolucji studenckich. Dopiero wraz z upływem czasu ruch studencki dojrzał, a żądania i postulaty formułowano bardziej precyzyjnie i jednoznacznie.

## LUBLIN

W „Chatce Żaka” 12 marca o 19.00 zebrało się ok. pięciuset studentów, do których przyszedł rektor UMCS. Domagał się od zgromadzonych, żeby się rozeszli, wiec studencki był bowiem poprzedniego dnia. Z tłumu padały podchwytliwe pytania, które w ocenie KW MO w Lublinie ubliżały rektorowi. Co ciekawe, jako przykład podchwytliwej wypowiedzi w materiałach MSW przytoczono żądanie przywrócenia *Dziadów*. Rektor przekonywał, że dyskutować można w poszczególnych katedrach, gdzie są lepsze warunki wyjaśnienia sobie wielu spraw. Zebrani zaprotestowali chóralnym okrzykiem: „Nie”. Jednak ze względu na późną porę zaproponowano przełożenie zebrania na dzień następny, z zastrzeżeniem, że wezmą w nich udział tylko studenci po okazaniu legitymacji<sup>16</sup>.

## ŁÓDŹ

Przed gmachem Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego zamkniętym z inicjatywy urzędującego rektora prof. Witolda Janowskiego 12 marca o 16.00 zorganizowano duży wiec o charakterze międzyuczelnianym. Wzięło w nim udział – według szacunków partyjnych – ok. tysiąc studentów z Uniwersytetu Łódzkiego, Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej i Filmowej, Akademii Medycznej, Politechniki Łódzkiej oraz Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych. W materiałach PZPR odnotowano, iż w wiecu nie uczestniczyli słuchacze Wyższej Szkoły Muzycznej i Wojskowej Akademii Medycznej<sup>17</sup>. Brak studentów WAM – ze względu na obowiązującą na tej uczelni dyscyplinę – w żadnym razie nie może dziwić.

<sup>15</sup> *Wydarzenia marcowe...*, s. 137–138.

<sup>16</sup> AIPN, MSW II, 3822, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Lublinie, k. 11.

<sup>17</sup> *Wydarzenia i odgłosy w związku z ekscesami w Warszawie [w:] Marzec '68. Między tragedią a podłością...*, s. 203–204; *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2: *Aneks źródłowy...*, s. 57–58.

W trakcie manifestacji uchwalono dwie ważne rezolucje. W pierwszej z nich zebrani zadeklarowali solidarność ze studentami Warszawy i potępiłi brutalną, bezwstydną i bezczelną akcję MO. Zażądali pociągnięcia do odpowiedzialności osób winnych ostatecznych decyzji cenzury w sprawie *Dziadów* oraz wysłania MO przeciwko studentom zebranych na terenie Uniwersytetu Warszawskiego. Sprzeciwiali się wprowadzaniu rozdzwiku między robotnikami a studentami i jawnym kłamstwom w środkach masowego przekazu. Żądali wreszcie swobody krytyki, wolności zgromadzeń i powrotu do całkowitej autonomii wyższych uczelni.

W drugiej rezolucji studenci domagali się obecności swoich przedstawicieli na masówkach w zakładach pracy, którzy wyjaśniliby nieporozumienia wywołane przez fałszywą propagandę. Oświadczali: „Naszym celem nie jest występowanie przeciwko interesom społeczeństwa polskiego ani przeciwko socjalizmowi i porządkowi publicznemu. Idzie nam o demokratyzację i poprawę warunków, w których żyjemy, uczymy się i pracujemy”. Proklamowano też natychmiastowy strajk solidarnościowy<sup>18</sup>.

Dodać należy, że w czasie wiecu pojawiła się też, nie wiadomo jednak przez kogo kolportowana, wspomniana już antysemicka ulotka *Kogo popieracie?* W materiałach łódzkiej KW MO na temat tego wiecu precyzyjnie napisano, że już od 15.40 przed gmach BUŁ schodziła się młodzież, aby wysłuchać sprawozdania delegacji do rektora wybranej poprzedniego dnia. Gmach biblioteki był zamknięty od 14.00 i w tej sytuacji tłum zaczął się gromadzić na placu Matejki. Zebrało się tam ok. dwóch tysięcy osób, wśród których – jak informował przełożonych I zastępca komendanta miejskiego MO ds. SB w Łodzi płk Leon Chruśliński – mniej więcej połowę stanowił skierowany tam aktyw partyjny. Wiec rozpoczął się ok. 16.00, a treść poszczególnych wystąpień nie docierała do wszystkich zebranych. Z tłumy padały okrzyki „Gestapo”, „Autonomii dla uczelni”. Kolportowano ulotkę wydaną przez ZSP, którą część zebranych demonstracyjnie darła. Ciekawe, czy płk Chruśliński miał na myśli ulotkę *Kogo popieracie?* Gdyby tak było istotnie, to być może została ona w Łodzi powielona przez ZSP.

Pojawił się też projekt podjęcia rezolucji w sprawie wydarzeń w Warszawie i opublikowania tego dokumentu w łódzkiej prasie. „Ponieważ w kwestii proponowanej rezolucji zgromadzeni nie doszli do porozumienia – jeden z członków delegacji do rektora zapewnił, że wszelkie postulaty studentów w kwestii wyjaśnienia wypadków warszawskich zostaną w miarę możliwości wyjaśnione, ale na zebraniach wydziałowych. [...] Ostatni z mówców zwrócił się do otaczających zgromadzenie robotników z apelem, aby wzięli pod uwagę, że wśród uczestników wiecu są ich synowie i córki. Studenci zaś rozejdą się stąd spokojnie”. Rzeczywiście po 17.00 tak się stało<sup>19</sup>.

Alina Grabowska, naoczny świadek wiecu, także podawała, że manifestacja trwała kilkadziesiąt minut i zgromadziła ponad dwa tysiące studentów. Autorka relacji nie mogła oczywiście wiedzieć, że połowę tej grupy stanowił aktyw partyjny. Odnotowała natomiast, że przybyło wielu mieszkańców miasta, którzy raczej trzymali się w bezpiecznej odległości. Cały teren obstawili radiowozy i wozy milicyjne, ale funkcjonariusze

<sup>18</sup> *Polskie przedwiośnie...*, s. 45–46. Zob. też J. Śreniowski, *Łódzkie przedwiośnie 1968*, „Dziennik Łódzki”, 23 III 1998.

<sup>19</sup> AIPN, MSW II, 3823, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Łodzi, k. 14–15.

nie interweniowali w trakcie przemówień i uchwalania rezolucji. Kolejni mówcy akcentowali przede wszystkim solidarność ze studentami warszawskimi oraz chęć nawiązania kontaktu z młodzieżą robotniczą. Odczytanie projektu rezolucji przyjęto okrzykami „Hurra” i „Niech żyje”. W tym momencie rozległy się milicyjne gwizdki. Grabowska relacjonowała: „U wylotu jednej z ulic zobaczyliśmy tzw. »sukę«, ciężarówkę z zakratowanymi otworami. Milicjanci wpychali tam przypadkowych przechodniów. Poszły w ruch pałki. Tego wieczoru aresztowano ok. 50 osób, wśród nich zatrzymano kilku wyrostków, którzy traktowali wiec jako okazję do »rozróby«”<sup>20</sup>.

Tymczasem w *Kalendarium wydarzeń w Łodzi w marcu 1968 r.* odnotowano, iż po tym wiecu zatrzymano jedynie studenta V roku Wydziału Budownictwa Lądowego Politechniki Łódzkiej Janusza Kupieckiego, który fotografował zgromadzenie. Funkcjonariuszom naiwnie tłumaczył, że ma zamiar iść do fotografii, ci jednak film profilaktycznie zniszczyli<sup>21</sup>.

Nazajutrz w specjalnym szyfrogramie dotyczącym tego wiecu płk Chruśliński informował Centralne Stanowisko Kierowania, że agitatorami i organizatorami byli studenci wydziału prawa z V roku Jerzy Szczęsny i Cezary Włodarczyk, student IV roku Tadeusz Makatrewicz oraz I roku Zbigniew Rzeszotarski, studenci wydziału ekonomiczno-socjologicznego z V roku Paweł Boski i Maria Libiszowska oraz absolwent tego samego wydziału Tadeusz Walendowski<sup>22</sup>.

Łódzka SB ustaliła też, iż Szczęsny i Boski zainspirowali studentów V roku wydziału filozoficznego Witolda Sułkowskiego, Józefa Kulpę i Kazimierza Świegockiego do opracowania petycji w sprawie *Dziadów*. Ponadto odnotowano, że 12 marca na terenie łódzkich uczelni kolportowano ulotki oraz wywieszano plakaty informujące o planowanym wiecu. Pojawiły się też napisy, w których wyrażano solidarność z warszawskimi studentami. Według danych MSW ulotki wykonała m.in. Maria Libiszowska.

Nie bez pewnej satysfakcji poinformowano też Warszawę o odbytym tego samego dnia o 15.00 zebraniu Koła Socjologów UŁ. W spotkaniu obok prof. Antoniny Kłoskowskiej uczestniczył prof. Jan Szczepański, specjalnie na nie zaproszony z Warszawy. W sali zebrało się ok. osiemdziesięciu osób. Kłoskowska i Szczepański stwierdzili, że „kategorycznie odcinają się od »wszystkich skandali, jakie w tej chwili mają miejsce«, wskazując na ich zbankrutowany charakter”<sup>23</sup>. Nawet jeżeli w meldunku wiernie odtworzono nastrój dominujący w czasie tego spotkania, to jednocześnie można wątpić, by wspomniani uczeni wypowiedzieli się na nim w taki sposób.

Z meldunków łódzkiej SB wynika, że 13 marca w godzinach przedpołudniowych Walendowski i Rzeszotarski pojawiali się w redakcjach łódzkich dzienników, gdzie podawali się za delegację młodzieży akademickiej i prosili o opublikowanie rezolucji podjętej przez studentów na wiecu 12 marca<sup>24</sup>.

<sup>20</sup> A. Grabowska, *Łódzki marzec*, „Kultura” (Paryż) 1969, nr 4, s. 74. Zob. też A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne w PRL 1956–1989*, Kraków 1999, s. 160. Autorzy tej publikacji podają: „ponieważ wiec trwał krótko, siły milicyjne nie weszły tego dnia do akcji. Milicja zatrzymała jedynie kilkunastu przypadkowych przechodniów”.

<sup>21</sup> K. Lesiakowski, *Łódź [w:] Oblicza Marca 1968...*, s. 169.

<sup>22</sup> AIPN, MSW II, 1077, k. 1.

<sup>23</sup> *Ibidem*, k. 2.

<sup>24</sup> *Ibidem*, k. 3.

W stolicy Wielkopolski, gdzie w owym czasie istniało osiem szkół wyższych, mających 26 tys. studentów, w tym 17 tys. na studiach dziennych, przygotowania do wiecu trwały już od kilku dni. Niezależnie od siebie prowadziły je obie strony: studenci oraz władze partyjne wraz z milicją. W Poznaniu pierwsze informacje o wydarzeniach w Warszawie pojawiły się już 9 marca. Dwa dni później na gmachach Uniwersytetu Adama Mickiewicza, Akademii Medycznej i Wyższej Szkoły Rolniczej pojawiły się pierwsze napisy i jeden plakat. Wyrażano solidarność ze studentami warszawskimi i żądano likwidacji cenzury<sup>25</sup>.

Ówczesny przewodniczący Rady Okręgowej ZSP w Poznaniu wspominał, że w gmachu KW PZPR odbyła się narada, na którą zaproszono rektorów i przewodniczących organizacji młodzieżowych. „Od stołu prezydialnego padło tylko jedno pytanie: czy w Poznaniu należy się spodziewać wydarzeń podobnych do warszawskich? Wszyscy po kolei zgodzili się, że nie należy. Odpowiadałem jako ostatni i stwierdziłem, że może dojść do zamieszek. Pamiętam, że odebrano to niemal jako nietakt”.

Opierając się na relacji emerytowanego funkcjonariusza MO, Marek Zieleniewski podaje, że 12 marca część milicjantów skoszarowano i wieczorem poinformowano, że nazajutrz mają rozpedzić manifestację studencką. Emerytowany milicjant wspominał: „Wiedziałem tylko, że ma być nielegalne zgromadzenie studentów, którzy potem mogą demolować sklepy. Przyznam, że byłem wściekły. Wstrzymano wszystkie urlopy”<sup>26</sup>.

Tymczasem w poznańskich akademikach wrzało. 12 marca ok. 15.00 studenci zaczęli się gromadzić na placu Mickiewicza przed pomnikiem wieszacza. SB szacowała, że tłum pół godziny później liczył tysiąc osób, z czego ok. 60 proc. stanowili przypadkowi przechodnie. Zgromadzeni wznosili okrzyki: „Prasa kłamie”, „Żądamy *Dziadów*”, „Poparcie dla Warszawy od Poznania”, „Żądamy uwolnienia studentów Warszawy”, „*Dziady* na scenę – Moczar na dziady”. Kilku członków Rady Okręgowej ZSP podjęło nieudaną próbę przeniesienia wiecu do auli. Ich wysiłki wspierali obecni na wiecu rektorzy poznańskich uczelni: UAM – prof. Czesław Łuczak, AM – prof. Witold Michałkiewicz oraz politechniki – prof. Zbigniew Jasicki, który jako przewodniczący Kolegium Rektorów przez tubę wygłosił uspokajające przemówienie, przekonując zebranych, iż za udział w wiecu nikt nie będzie represjonowany. Około 16.30 zgromadzenie się rozeszli. Wiedzieli jednak, że ponieważ jest widno, SB fotografuje uczestników wiecu<sup>27</sup>.

Jeden z uczestników wiecu wspominał dwadzieścia lat później: „Manifestacja miała przebieg w miarę spokojny i wszyscy po dwóch godzinach opuścili plac, umawiając się na piętnastą dnia następnego. Właściwie chodziło o wyrażenie solidarności z protestującymi w Warszawie, a cała – że tak powiem – motywacja ideowa sprowadzała się do trzech haseł: »Wolność«, »Demokracja« i »Konstytucja«. Zresztą kontekstu tych haseł prawie w ogóle nie rozwijano”<sup>28</sup>.

<sup>25</sup> St. Jankowiak, *Wielkopolska [w:] Oblicza Marca 1968...*, s. 186.

<sup>26</sup> M. Zieleniewski, *Wielki mecz*, „Wprost” 1988, nr 11.

<sup>27</sup> St. Jankowiak, *op. cit.*, s. 187. Zob. też A. Choniawko, *Marzec 1968 i Grudzień 1970 w Wielkopolsce*, „Kronika Wielkopolska” 1982, nr 2, s. 125–126; A. Dudek, T. Marszałkowski, *op. cit.*, s. 162–163.

<sup>28</sup> M. Zieleniewski, *op. cit.*, s. 9.

Zanim doszło do wspomnianego wiecu w środę, studenci poznańscy spotkali się jeszcze raz 12 marca w tym samym miejscu o 20.00. Pod pomnikiem Mickiewicza tym razem zgromadziło się ok. trzech tysięcy osób. Na pomniku pojawiły się przybrane goździkami transparenty z napisami: „Popieramy studentów stolicy”, „Studenci wszystkich miast łączcie się” oraz „Kultura”. Skandowano „Prasa kłamie” i manifestacyjnie palono gazety. Odśpiewano hymn narodowy i *Gaudeamus igitur*. Deklarowano więź z robotnikami Cegielskiego. Krótco przed 21.00 odczytano relację z przebiegu zajść w Warszawie. Fragmentom mówiącym o brutalności milicji i ORMO towarzyszyły wrogie okrzyki w rodzaju: „Gestapowcy – precz z nimi”.

Następnie ok. dwóch tysięcy manifestantów udało się ulicą Armii Czerwonej pod siedzibę KW PZPR, gdzie także głośno wyrażano poparcie dla studentów Warszawy i domagano się wolności słowa. Odśpiewano też *O cześć wam, panowie magnaci*. Mniej więcej o 21.30 zebrani się rozeszli. Opisując tę demonstrację, Stanisław Jankowiak podkreślił fakt potwierdzający zamiłowanie poznaniaków do porządku. Otóż w czasie wiecu nawoływano, by nie blokować jezdni, i rzeczywiście nie odnotowano przypadków wrogiego zachowania wobec milicjantów znajdujących się w pobliżu<sup>29</sup>.

## WROCLAW

We Wrocławiu 12 marca od rana pojawiały się na uniwersytecie ulotki wyrażające poparcie dla Warszawy. O 16.00 rektor uniwersytetu prof. Alfred Jahn został powiadomiony, że studenci zbierają się w auli. Pojawienie się rektora w wypełnionej po brzegi sali stanowiło swoisty akt legalizacji wiecu. Rada Uczelniana ZSP przedstawiła dziesięciopunktową rezolucję, którą prof. Jahn uznał za umiarkowaną i politycznie wyważoną. Oprócz żądań dotyczących zwolnienia aresztowanych studentów domagano się ulepszenia ustroju, a więc nie zniesienia, lecz poprawy systemu. Przeciwwstawiono się próbom wykorzystywania dla doraźnych celów akcji antysemitycznych, określając je jako sprzeczne z socjalizmem.

Rektor zabrał głos, uznając zasadność protestu studentów przeciwko sytuacji w kraju. Jednocześnie przestrzegał młodzież przed poddawaniem się nastrojom, które wynikają z prób manipulacji politycznej. Po latach wspominał, że już wówczas wyczuwał zakamuflowaną walkę frakcji partyjnych, w której za pretekst miały posłużyć rozruchy studenckie: „Rozgorzała żywa dyskusja pomiędzy przedstawicielami ZSP i ZMS. Uznano jednak mój autorytet i wiec skończył się spokojnie w późnych godzinach wieczornych. Studenci rozeszli się do domów i zgodnie z moimi poleceniami nie formowali pochodu, nie wznosili żadnych okrzyków antypaństwowych”<sup>30</sup>.

W czasie wspomnianego wiecu domagano się również zmiany niewłaściwego postępowania, bezmyślności i błędów szkodzących realizacji założeń studentów. Zapewniano też, iż podejmowana dyskusja jest i będzie prowadzona z pozycji socjalistycznych. Z kolei w rezolucji przyjętej tego dnia w czasie wiecu na politechnice solidaryzowano się z postawą i podstawowymi hasłami głoszonymi przez młodzież studencką uczelni warszawskich<sup>31</sup>.

<sup>29</sup> A. Choniawko, *op. cit.*, s. 126; St. Jankowiak, *op. cit.*, s. 187–188.

<sup>30</sup> A. Jahn, *Z Kleparowa w świat szeroki*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991, s. 195–196.

<sup>31</sup> S. Stefański [W. Suleja], „Solidarność” na Dolnym Śląsku, t. 8: *Archiwum Solidarności*, Wrocław 1986, s. 11–12.

Należy już tutaj zaznaczyć, że posługiwanie się lewicową frazeologią i odwoływanie do haseł i ideałów socjalizmu od pierwszych dni było charakterystyczne dla większości studenckich rezolucji. Nie sposób dzisiaj powiedzieć, ile było w tym wyrachowania (zwracanie się do władzy jej językiem), ile zaś autentycznej fascynacji tradycyjnymi wartościami socjalizmu (ale już nie komunizmu!), takimi jak równość, sprawiedliwość społeczna, wolność itp. Zapewne najczęściej stosowano takie słownictwo, nie zawsze w sposób do końca uświadamiany, z obu tych powodów.

Warto dodać, że jeszcze przed wiecami studenci politechniki postanowili zebrać się na placu Grunwaldzkim przed pomnikiem pomordowanych lwowskich profesorów, natomiast studenci uniwersytetu w pobliżu pomnika przed wejściem na teren swojej uczelni. Jeden z uczestników tej manifestacji wspominał po latach: „Przed gmachem głównym znajduje się fontanna-szermierz i tam spotkaliśmy się. Grupa studentów w pobliżu fontanny systematycznie narastała i zrobił się w końcu tłum; było już chyba z kilkaset osób. Tymczasem tego samego dnia odbywał się w auli zjazd Zrzeszenia Studentów Polskich. Zauważyłem przestraszonego Pawła Chocholaka, przewodniczącego Rady Okręgowej ZSP we Wrocławiu, któremu trzęsły się ręce, gdy wyleciał z tego zjazdu do nas. Był zdenerwowany i mówił: »Koledzy, chodźcie do środka, nie tutaj«. Myślę, iż rozumiał wówczas, że ryzykuje swoją karierę polityczną. Nie jestem pewien, ale wydaje mi się, że weszliśmy wówczas na zaproszenie Chocholaka do środka. Rozpoczęły się dyskusje, co robimy, czego nie robimy. Aula Leopoldyjska była pełna”<sup>32</sup>.

Tego samego dnia prof. Jahn zwołał także posiedzenie Kolegium Rektorów. Przyjęto wówczas rezolucję, rozplakatowaną na uczelniach, a następnie opublikowaną w prasie wrocławskiej. W dokumencie tym ostrzegano młodzież przed ulicznymi demonstracjami: „Chcemy Was przestrzec przed udziałem w publicznych wystąpieniach, przeniesionych poza teren uczelni, do których z reguły dołączają się elementy chuligańskie. Nie możemy ponosić odpowiedzialności za ewentualne następstwa takich wystąpień”.

## Środa, 13 marca

### WARSZAWA

W Warszawie 13 marca już od 7.00 rano utworzona poprzedniego dnia służba porządkowa kontrolowała osoby wchodzące na teren politechniki. Wpuszczono m.in. operatora posiadającego legitymację Polskiej Kroniki Filmowej, który sfilmował przebieg wiecu<sup>33</sup>. Od 11.00 władze uczelni odwołały zajęcia, a godzinę później rozpoczął się wiec z udziałem rektora i senatu. Aula była wypełniona po brzegi ośmiotysięcznym tłumem studentów i pracowników dydaktycznych. Przewodniczący RU ZSP powitał senat uczelni i oddał głos przewodniczącemu komitetu studenckiego, by ten odczytał rezolucję ogólnouczelnianą. Rektor zareagował niejasną wypowiedzią i dopiero później delegacji studenckiej udało się wręczyć mu tekst rezolucji, którą zobowiązał się rozpatrzyć w piątek na posiedzeniu senatu.

<sup>32</sup> Relacja Leona Kieresa z listopada 2001 r.

<sup>33</sup> Relacja Piotra Halbersztata z kwietnia 1988 r. Filmowy zapis tego wiecu znajduje się w archiwum PKF.

W rezolucji uchwalonej przez studentów PW przeznaczonej – jak napisano – do użytku wewnętrznego, ale jednocześnie do przekazania do Sejmu, KC PZPR i innych wyższych władz, wyrażano solidarność ze studentami pozostałych uczelni warszawskich. Tradycyjnie już domagano się opublikowania pełnego tekstu rezolucji w środkach masowego przekazu. Ten eklektyczny w treści dokument był dość typowy dla pierwszej fazy rewolty studenckiej. Obok protestu przeciwko brutalności „sił porządkowych” żądano usunięcia z terenów uczelni i domów studenckich cywilnych pracowników MO i MSW, wyjaśnienia i sprostowania w prasie, radio i telewizji fałszywych informacji o zajściach oraz jawności wszystkich rozpraw. Odwołano się do art. 71 Konstytucji PRL („PRL zapewnia obywatelom wolność słowa, druku, zgromadzeń i wieców, pochodów i manifestacji”). Apelowano do wszystkich studentów polskich i młodzieży uczącej się o zwiększenie samokontroli i zapobieganie prowokacyjnym wystąpieniom ludzi spoza grona studenckiego, obrażających imię studenta polskiego, oraz złożono deklarację: „Chcemy uczyć się i budować socjalizm w demokratycznej ojczyźnie”.

Trudno ocenić, czy w takich stwierdzeniach były przede wszystkim wyrachowanie, czy naiwność i niedostateczne zrozumienie rozgrywających się wokół wydarzeń. Natomiast punkt dziewiąty rezolucji – „Zdecydowanie odcinamy się od antysemityzmu i syjonizmu”<sup>34</sup> – wskazywał na uleganie oficjalnej propagandzie, lansującej wtedy hasło zagrożenia ze strony syjonizmu. Ponieważ słowo „antysyjonizm” było wówczas przykrywką i alibi dla skrajnego antysemityzmu, autorzy rezolucji tak formułując brzmienie tego punktu, akceptowali poniekąd kampanię antysemicką, od której w tym samym zdaniu się dystansowali.

Uleganie propagandzie było wtedy, niestety, zjawiskiem szerszym. W 1981 r. Kuroń przypomniał, że w Marcu w odpowiedzi na „antysyjonistyczną” propagandę ze studenckich komitetów wystąpili ludzie żydowskiego pochodzenia, żeby nie dawać argumentów władzy. I dalej mówił: „O ileż bliższa mi jest w tej jednej sprawie postawa studentów z paryskiego maja 68, którzy na stwierdzenie, że Cohn-Bendit jest niemieckim Żydem, odpowiedzieli: »My wszyscy jesteśmy niemieckimi Żydami«”<sup>35</sup>.

Nie tylko w tej kwestii autorzy niektórych studenckich rezolucji wykazywali brak wyczucia, rozeznania sytuacji, a czasem wręcz po prostu osobistej kultury – niekiedy nie potrafili odróżnić tego, co mądre, od tego, co głupie. W uchwalonej 12 marca i ogłoszonej nazajutrz rezolucji studentów warszawskiej ASP punkt pierwszy brzmiał: „Zdecydowanie odcinamy się od wybryków wicherzycieli politycznych i chulikańskiego zachowania się ludzi z marginesu społecznego”. Znow trudno powiedzieć, czy jej autorzy ulegli wpływowi oficjalnej propagandy, czy też rzeczywiście wierzyli w to, co pisali, tzn. w istnienie i działalność jakichś „wicherzycieli politycznych”. Dlaczego w uczestnikach ulicznych demonstracji dopatrywali się ludzi z marginesu społecznego? Podobnie trudno ocenić, czy szczerze wyrażali przekonanie, że wysuwane żądania służą dobru całego narodu i rozwojowi socjalistycznej ojczyzny<sup>36</sup>. Pozostaje poza tym pytanie, co rozumie pod wyrażeniem „rozwój socjalistycznej ojczyzny”.

<sup>34</sup> *Wydarzenia marcowe...*, s. 53–54.

<sup>35</sup> J. Kuroń, *Między Październikiem 56 a Marcem 68* [w:] *Marzec '68. Sesja w Uniwersytecie Warszawskim 1981 r.*, Warszawa 1981, z. 1, s. 7.

<sup>36</sup> *Wydarzenia marcowe...*, s. 53.

Tego samego dnia pracownicy i studenci wydziału ekonomii politycznej wyrazili zaufanie zarówno dla działań podjętych przez Komisję Senacką, jak i dla współpracującego z nią SKDW. W dokumencie opracowanym przez komisję wyłonioną poprzedniego dnia na wspólnym zebraniu pracowników naukowych i studentów, działającą pod kierownictwem dziekana, czytamy m.in.: „Nie wolno sprowadzać przyczyn wiecu w dniu 8 marca 1968 r. do rozbijackiej działalności drobnej grupy studentów, inspirowanych przez siły wrogie socjalizmowi. Wiec ten był wyrazem autentycznych konfliktów nurtujących całe środowisko studenckie. Z satysfakcją stwierdzamy, że na uniwersytecie został podjęty zasadniczy krok w kierunku zbadania źródeł, przebiegu i konsekwencji ostatnich wydarzeń”. Za najważniejsze uznawano „natychmiastowe zwolnienie zatrzymanych i aresztowanych w związku z ostatnimi wydarzeniami studentów i pracowników naukowych oraz ponowne rozpatrzenie spraw, w których zapadły już wyroki wydane w trybie przyspieszonym”.

Pierwsze zdanie oświadczenia brzmiało jednak niepokojąco. Dopuszczało bowiem interpretację, że wiec zorganizowany został za sprawą niewielkiej grupy studentów, choć wyrażał jednocześnie prawdziwe konflikty w środowisku studenckim. Innymi słowy, w oświadczeniu tym przedstawiano „komandosów” jako rzeczywistych organizatorów wiecu, podobnie jak czyniły to wówczas środki masowego przekazu. Co więcej, w ślad za nimi „komandosom” przypisywano działanie z inspiracji sił wrogich socjalizmowi, skądinąd zresztą ściślej niesprecyzowanych.

Bardziej zdecydowana była uchwała Rady Wydziału Matematyki i Fizyki UW. Przyjęta jednomyślnie na posiedzeniu nadzwyczajnym 13 marca o 20.30 i podpisana przez dziekana, prof. Leonarda Sosnowskiego, uznała za godne ubolewania to, że prasa, radio i telewizja, które początkowo nie podawały żadnych wiadomości o wydarzeniach na uniwersytecie, przyczyniły się do dezinformacji społeczeństwa w tej sprawie. Członkowie Rady pisali też: „Potępiamy pojawiające się w prasie w związku z obecnymi wypadkami artykuły ze sformułowaniami wybitnie antysemickimi”. Wyrazili poza tym zaniepokojenie próbami wprowadzenia rozdzwisku między robotnikami a społecznością akademicką.

Gdy w środowisku akademickim przyjmowano takie i podobne w treści rezolucje, do zabrania głosu poczuły się też zmuszone kierownicze gremia organizacji młodzieżowych. 13 marca Zarząd Stołeczny ZMS wystosował list protestacyjny do ministra Jabłońskiego „w związku z samozwańczym powstawaniem komitetów studenckich oraz faktami honorowania tych komitetów przez władze uczelni”. Tego typu enuncjacje były dalekie od nastrojów i oczekiwań wielu członków ZMS. Niemala bowiem spośród nich – niezależnie od stanowiska władz ZMS – aktywnie uczestniczyło w ruchu studenckim. Nastroje opozycyjne wobec kierownictwa organizacji najsilniejsze były na wydziałach ekonomii politycznej, historii, matematyczno-fizycznym oraz filozofii i socjologii. Zdarzały się przypadki demonstracyjnego darcia legitymacji i rezygnowania z członkostwa.

Tego samego dnia przemówiły też wreszcie władze uczelniane ZSP. Rada Uczelniana wydelegowała swoich przedstawicieli do Sądu Powiatowego dla m.st. Warszawy jako obserwatorów rozpraw toczących się przeciwko studentom UW. Zwróciła się do sądu „o niestosowanie aresztu tymczasowego w wypadku przekazywania spraw do rozpatrzenia w trybie zwykłym”, wystąpiła „do organów ścigania o niestosowanie trybu przyspieszonego i uproszczonego w stosunku do studentów Uniwersytetu Warszawskiego”.



Wystąpiła jednocześnie do PZU o wypłatę odszkodowań studentom, którzy ucierpieli w wyniku zajść na terenie UW<sup>37</sup>.

Na tle wielu studenckich rezolucji oświadczenie ZSP było po prostu kompromitujące. Nie było w nim słowa wyjaśnienia, dlaczego studenci uniwersytetu znaleźli się w aresztach, brakowało nawet wzmianki o interwencji MO i ORMÓ na terenie uczelni, o brutalnym rozpędzeniu studenckiego wiecu, o prasowej kampanii nienawiści itd. Prezydium RU ZSP swoją interwencję ograniczało wyłącznie do terenu uniwersytetu, pomijając milczeniem wydarzenia na innych uczelniach warszawskich i pozawarszawskich. Nie zdobyło się choćby na słowo poparcia dla haseł i postulatów padających na wiecach studenckich. Dokument ten był próbą zwekslowania sprawy wyłącznie do problemu opieki i pomocy prawnej.

Władze ZSP i ZMS odcinały się praktycznie od środowisk akademickich, choć sytuacja ZSP była odmienna od położenia ZMS na uczelniach. Pierwsza organizacja skupiała wówczas ok. 90 proc. studentów cywilnych szkół wyższych, natomiast wpływy ZMS były wśród nich bez porównania mniejsze. ZSP nie było poddane tak silnej jak ZMS presji ideologicznej ze strony PZPR, ale pod względem organizacyjnym również nie było naturalnie suwerenne. W sytuacji, gdy z dnia na dzień spadał autorytet organizacji legalnie działających na uczelniach, rosła rola komitetów studenckich.

## GDAŃSK

W Gdańsku 13 marca odbył się w Stoczni im. Lenina wiec potępiający wystąpienia studenckie. Wiadomość o tym tak zbulwersowała środowisko akademickie, że jeszcze tego samego dnia o 11.00 na Politechnice Gdańskiej zorganizowano spotkanie, w którym uczestniczyło ok. 2500 studentów, w tym ok. 500 z Wyższej Szkoły Pedagogicznej oraz ok. 300 z Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie. Manifestacyjnie niszczone „Głos Wybrzeża” i „Dziennik Bałtycki” oraz wznoszono okrzyki nieprzychylne władzy. Następnie ze wszystkich wydziałów wybrano delegacje liczące 5–7 studentów, którzy mieli nawiązać kontakt z zakładami pracy. Podjęto też uchwałę o zorganizowaniu 15 marca o 16.00 wspólnego wiecu z robotnikami.

Postanowiono, iż wybrane delegacje studenckie udadzą się do większych zakładów pracy, aby omówić sprawę i zaprosić robotników na planowany wiec. Wypada dodać, że studenckich emisariuszy przeważnie jednak nie wpuszczano do zakładów. W materiałach partyjnych napisano, że gdy o 14.30 jedna z delegacji studenckich dotarła do Stoczni im. Lenina, „tamtęjszy aktyw robotniczy przeprowadził z nią ostrą rozmowę, zalecając [...] zabranie się do nauki i nieprzeszkadzanie robotnikom w pracy”<sup>38</sup>.

Epizod ten nieco inaczej ukazał w swych wspomnieniach Lech Wałęsa: „kiedy do stoczni przyjechała »nyska« wypełniona strajkującymi studentami Politechniki Gdańskiej, którzy chcieli na spotkaniu z załogą stoczni wytłumaczyć robotnikom swoje racje, w tym głównie problemy wolności słowa, cenzury – nie spotkali się z wielkim

<sup>37</sup> *Ibidem*, s. 46–50.

<sup>38</sup> AIPN, MSW II, 3817, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Gdańsku, k. 7; *Informacje KW o sytuacji w środowiskach studenckich* [w:] *Marzec '68. Między tragedią a podłością...*, s. 218. Ten sam dokument także w: *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2: *Aneks źródłowy...*, s. 76. Zob. też S. Cenckiewicz, *op. cit.*, s. 76.

zainteresowaniem ogółu. Delegację studentów »rozgadał« dyrektor Piasecki, przyjmując ich w gabinecie kawą». Równocześnie propaganda – oficjalna i szeptana – starała się wygrywać niechęć przynajmniej części robotników do inżynierów, inteligentów jako tych, którzy wymyślają i egzekwują normy, zmuszające do nadgodzin.

Dlatego też, aby przeciwstawić się tego typu działaniom, Wałęsa z niektórymi kolegami starał się tłumaczyć innym robotnikom: „jeśli na studentów i inteligentów idzie nagonka propagandowa, to już samo to oznacza, że powinni otrzymać nasze wsparcie. W tym czasie w stoczni było ok. dwudziestu stażystów, studentów politechniki i w dniu następnym po starciach młodzieży z milicją wokół Politechniki ktoś podpatrzył w szatni, że chłopak ma plecy sine od pał milicyjnych. Wzięliśmy go z tymi obnażonymi plecami i tak go prowadzono pod hasłem: »Czy pozwolimy, żeby bito nasze dzieci, dzieci robotników i chłopów?«<sup>39</sup>.

Niezależnie od wizyt składanych w zakładach produkcyjnych o 13.30 studenci WSP zorganizowali wiec, w którym uczestniczyło ok. 500 osób. Przyjęto rezolucję o treści prawie identycznej jak poprzedniego dnia na Politechnice Gdańskiej. Wybrano także sześciuosobową delegację, która udała się na politechnikę, żeby omówić szczegóły związane z organizacją piątkowego wiecu. KW PZPR w Gdańsku informował centralę, że w związku z tym „podjęto szereg środków przeciwdziałania dla zachowania porządku w mieście. Zmobilizowano 1100-osobową grupę aktywu – ormowskiego, robotniczego i oficerów WP, która na zmiany pełni dyżury. Również w zakładach pracy powołano podobne grupy aktywu”<sup>40</sup>.

Znamienne jest, że materiały MSW w innym świetle ukazywały oba wiece studenckie zorganizowane tego dnia w Trójmieście. W manifestacji na politechnice – według tych źródeł – uczestniczyło ok. 2 tys. studentów, przy czym nie odnotowano obecności dużych grup studentów z innych uczelni. Natomiast w wiecu w WSP miało wziąć udział ok. 800 osób, w tym kadra naukowa. W charakterystyczny dla tamtych czasów sposób – zwłaszcza w odniesieniu do KW MO w Gdańsku – odnotowano: „poparcie dla ekscesów studenckich wyrażają jedynie elementy syjonistyczne, m.in. mgr Kunert Anna – asystent Katedry Ekonomii WSE w Sopocie, która publicznie wyrażała zadowolenie z wystąpień studenckich, uważając, że są one wyrazem słusznej walki młodzieży z władzami PRL”<sup>41</sup>.

## KRAKÓW

Szczególnie gwałtowny przebieg miały wydarzenia 13 marca w Krakowie i Poznaniu. W Krakowie wobec nieopublikowania w środkach masowego przekazu studenckiej rezolucji z 11 marca utrzymywała się napięta atmosfera. Już 12 marca wieczorem zatrzymano 9 osób, w tym 5 studentów, którzy – jak to ujęto w materiałach MSW – brali udział w niszczeniu afiszy państwowych<sup>42</sup>. W nocy z 12 na 13 marca SB znalazła w Krakowie wiele ulotek nawołujących do wzięcia udziału w wiecu, który miał się odbyć w połu-

<sup>39</sup> L. Wałęsa, *Droga nadziei*, Kraków 1989, s. 49.

<sup>40</sup> *Informacje KW o sytuacji w środowiskach studenckich* [w:] *Marzec '68. Między tragedią a podłością...*, s. 218–219. Ten sam dokument także w: *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2: *Aneks źródłowy...*, s. 76–77.

<sup>41</sup> *Informacja dotyczy wydarzeń związanych z sytuacją w środowiskach studenckich* [w:] *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2: *Aneks źródłowy...*, s. 73; AIPN, 0746/24. Zob. też S. Cenckiewicz, *op. cit.*, s. 76–77.

<sup>42</sup> AIPN, MSW II, 3821, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Krakowie, k. 11.

dnie pod pomnikiem Mickiewicza na Rynku Głównym. Ok. 22.00 patrole MO na terenie Nowej Huty natrafiły na pięć ulotek, wykonanych plakatówkami na papierze w kratkę formatu A4. Jedna z nich, adresowana do młodzieży Nowej Huty, wzywała do udziału we wspomnianym wiecu, pozostałe zawierały hasła nawiązujące do studenckich postulatów: „Żądamy zwolnienia aresztowanych studentów, walczymy aż do zwycięstwa”, „Naród z nami, śmierć pałkarzom”, „Żądamy wolności słowa, zgromadzeń, druku, precz z dyktaturą” oraz „Pozdrawiamy i popieramy studentów Warszawy”. Wypada zgodzić się z cytującymi ich treść historykami z Oddziału IPN w Krakowie Filipem Musiałem i Zdzisławem Zblewskim, że ulotki te najprawdopodobniej kolportowali słuchacze uczelni<sup>43</sup>.

W środę ok. 10.00 studenci zaczęli się gromadzić przed domem studenckim „Żaczek”. Według oceny MSW, o 11.35 liczba zebranych wynosiła już ok. 2 tys. osób<sup>44</sup>. Do zgromadzonych przemawiał, próbując gasić ich emocje, przewodniczący RU ZSP na UJ Józef Michalski. Obecny był także rektor UJ i zarazem wiceprzewodniczący Rady Państwa, prof. Mieczysław Klimaszewski, który usiłował tonować nastroje studentów. Nie było to jednak łatwe, gdyż młodzież była bardzo wzburzona i rozgoryczona. Pojawiało się – podobnie jak wcześniej w Warszawie – hasło „Prasa kłamie”. W tym właśnie dniu w lokalnych gazetach ukazał się bowiem apel Kolegium Rektorów krakowskich uczelni *Do młodzieży Krakowa*, w którym wzywano m.in. do tego, by dyskusji nie przenosić poza mury uczelni ani działające w ich obrębie organizacje i kluby studenckie, co miało świadczyć o dojrzałości protestujących.

Jednocześnie Kolegium Rektorów – niewątpliwie ulegając oficjalnej propagandzie – deklarowało: stoimy „w obliczu podjętej szczególnie przez rewizjonistów i faszystów NRF gwałtownej kampanii przeciwko Polsce, kampanii, która przez różne działania usiłuje nas osłabić i sparaliżować wewnętrznie oraz zdyskredytować za granicą”. Krąg zainteresowań krakowskich rektorów i język użyty w ich oświadczeniu musiały zdumiewać. W tym gorącym okresie rektorzy podnosili bowiem kwestię zagrożenia ze strony rewizjonistów i faszystów NRF. Tego samego dnia krakowskie dzienniki przyniosły odezwę Komitetu Wykonawczego Rady Okręgowej ZSP, który jednomyślnie uznawał wszystkie zgromadzenia i manifestacje organizowane bez zgody władz za nielegalne, a tym samym niedopuszczalne<sup>45</sup>.

Stwierdzenia te oburzyły studentów. Nic więc dziwnego, że na wiecu przed „Żaczkiem” rektor Klimaszewski, który tego dnia – aby nie dopuścić do konfrontacji – pozostawał w stałym kontakcie telefonicznym z I sekretarzem KW PZPR Czesławem Domagałą, nie był w stanie zmienić opozycyjnych nastrojów zbuntowanej młodzieży. „Starałem się ich uspokoić i nie dopuścić do konfrontacji z siłami porządkowymi [...]. Stojąc na podwyższeniu, widziałem pochód innej grupy młodzieży zdążający od ul. Reymonta i alei Mickiewicza do ul. Manifestu Lipcowego. Na czele pochodu był niesiony wieniec. Gorąco apelowałem, by nie łączyć się z pochodem, i większość pozostała na miejscu pod »Żaczkiem«”<sup>46</sup>.

<sup>43</sup> F. Musiał, Z. Zblewski, *Marzec '68 i grudzień '70 w Nowej Hucie* [w:] *Nowa Huta – miasto walki i pracy*, red. R. Terlecki, M. Lasota, J. Szarek, Kraków 2002, s. 52–53.

<sup>44</sup> AIPN, MSW II, 3821, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Krakowie, k. 16.

<sup>45</sup> „Dziennik Polski”, 13 III 1968.

<sup>46</sup> M. Klimaszewski, *Dni marcowe 1968 roku*, „Zdanie” 1988, nr 3, s. 14.

Materiały MSW opisują ten sam wiec znacznie bardziej dramatycznie. Odnotowano tam, iż na akademiku wywieszono transparenty wyrażające solidarność z Warszawą oraz podkreślające sojusz robotników ze studentami, a także to, że rektor bezskutecznie próbował nakłonić młodzież do rozejścia się. Jego przemówienie przerywane było okrzykami i gwizdami. O 11.55 dwutysięczny tłum udał się w kierunku Rynku. Na czele niesiono wieniec z szarfami z napisem: „Fizycy, chemicy UJ”. Po wyjściu z ulicy Jagiellońskiej – czytamy w telefonogramie – „tłum napotkał kordon MO, który wspólnie z milicją robotniczą nie dopuszczał grup do Rynku. W związku z podjętą próbą wdarcia się siłą do Rynku, dla rozpedzenia tłumu (wśród którego wznoszono wrogie okrzyki) użyto armatki wodnej i petard. Tłum rozproszono.

Następna interwencja miała miejsce pod Collegium Novum UJ, gdzie grupa ok. 300 studentów skandowała m.in.: »Gdzie jest artykuł 71 konstytucji?«. W związku z obrzucaniem funkcjonariuszy MO kamieniami, kawałkami żelaza, a nawet w jednym wypadku młotkiem (jeden z funkcjonariuszy został ranny – uderzony cegłą w twarz) grupa 15 milicjantów i 8 członków ORMOW weszła do gmachu Collegium Novum, skąd wyprowadzono 5 najbardziej agresywnych uczestników zajścia. Spowodowało to rozładowanie sytuacji i przywrócenie spokoju w tym gmachu. Należy nadmienić, że notowano także, aczkolwiek sporadyczne, fakty podburzania studentów przez dorosłych. Np. na ul. Jagiellońskiej nie ustalony dotychczas ksiądz wręczał studentom kwiaty i udzielał błogosławieństwa. Około 13 nastąpiło rozproszenie się demonstrantów na mniejsze grupy<sup>47</sup>.

Z kolei w dokumencie wytworzonym przez struktury partyjne odnotowano dodatkowo, że po wyparciu demonstrantów z Rynku Głównego na Błonia Krakowskie, jedna z grup ok. 12.30 usiłowała ponownie dostać się do centrum ulicami Dolnych Młynów i Krupniczą. Podkreślano, że milicja, która użyła pałek, armatek wodnych, petard i gazów łzawiących, „reagowała w sposób prawidłowy i zgodny z przyjętą taktyką, używając siły tylko w niezbędnych wypadkach. Dla zapewnienia porządku powołano ponad 6500 członków Milicji Robotniczej, która z opaskami na rękę udała się na ulice śródmieścia, aktywnie pomagając funkcjonariuszom MO w utrzymaniu ładu”. Ukazanie się tych znacznych sił – w ocenie władz partyjnych – miało zapobiec dalszym wystąpieniom<sup>48</sup>.

Tyle o demonstracji tej mówią akta prezentujące punkt widzenia władzy. Na pewno w celu uzupełnienia i zweryfikowania danych warto je zestawić z innymi przekazami. W zainicjowaniu pochodu – zdaniem Ryszarda Terleckiego – „ważną rolę odegrała kilkusetosobowa grupa studentów Akademii Górniczo-Hutniczej, którzy przybyli pod »Żaczka« i których energiczna postawa zdopingowała już obecnych do sformowania pochodu”. Studenci, którzy pozostali pod „Żaczkiem”, wybrali ze swego grona 22-osobowy zespół, mający opracować studenckie postulaty, które zamierzano przekazać władzom za pośrednictwem Kolegium Rektorów. Tymczasem kilkutysięczny pochód młodzieży ruszył ulicą Manifestu Lipcowego w stronę Collegium Novum, a następnie Jagiellońską zmierzał w stronę ulicy św. Anny i Rynku Głównego. Na rogu ulic

<sup>47</sup> AIPN, MSW II, 3821, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Krakowie, k. 11. Zob. też *Informacja dotyczy wydarzeń związanych z sytuacją w środowiskach studenckich* [w:] *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2: *Aneks źródłowy...*, s. 72; AIPN, 0746/24.

<sup>48</sup> *O sytuacji w środowisku studenckim Krakowa* [w:] *Marzec '68. Między tragedią a podłością...*, s. 223–224. Ten sam dokument także w: *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2: *Aneks źródłowy...*, s. 82–83.

Jagiellońskiej i św. Anny studenckiej manifestacji drogę zagroził zwarty oddział milicji wyposażony w armatkę wodną zainstalowaną na samochodzie pancernym<sup>49</sup>.

Jan Józef Szczepański w książce *Kapitan* zawarł następujący opis tego pochodu: „Przeplecione ramiona, podniecające uczucie wspólnoty. Nareszcie coś prawdziwego! [...] Śpiewano gdzieś w tyle – kilka przekrzykujących się żartobliwie grup. Piosenki przypadkowe, wesołe, towarzyszące młodym w wycieczkach, zabawach. Nad głowami owe transparenty z krzywych kawałków tektury – słowa pisane bez pomocy szablonów, prawdziwe. »Prasa kłamie«, »Jesteśmy ze studentami Warszawy«, »Socjalizm«. Posuwaliśmy się powoli ku jednej z głównych ulic wiodących do rynku. Na czele pochodu biało-czerwona chorągiew, wieńce pod pomnik wieszczka. Narodowe barwy, hołd dla dziewiętnastowiecznego romantyka, wyznanie wiary w socjalizm. [...] Śpiewy umilkły, od czoła dobiegły okrzyki przestachu i gniewu, tłum zaczął mącić się wirami niepokoju. Ujrzałem nad głowami ludzi, pośrodku niedalekiego skrzyżowania ulic, stalowy kształt, przypominający wieżyczkę samochodu pancernego, wąską lufę przesuwającą się powoli i szare hełmy milicjantów. [...] Chorągiew przechyliła się i znikła, tłum zwał się gwałtownym skurczem, zaczął cofać się z krzykiem. Ci, co byli na przodzie, parli teraz do tyłu, przemoczeni, przerażeni. Działko wodne wydłużało celownik. Uciekaliśmy teraz bezładnie, przepychając się i roztrzając. Zanim zdążyłem dobrnąć do zbawczej przecznicy, w prześwicie między dachami coś błysnęło – raz, drugi, trzeci. Jakieś podobne do aluminiowych puszek pociski szybowwały nad naszymi głowami i gasły w ciżbie z odgłosem wystrzelających korków szampana. W jednej chwili ulica wypełniła się gryzącym czadem.

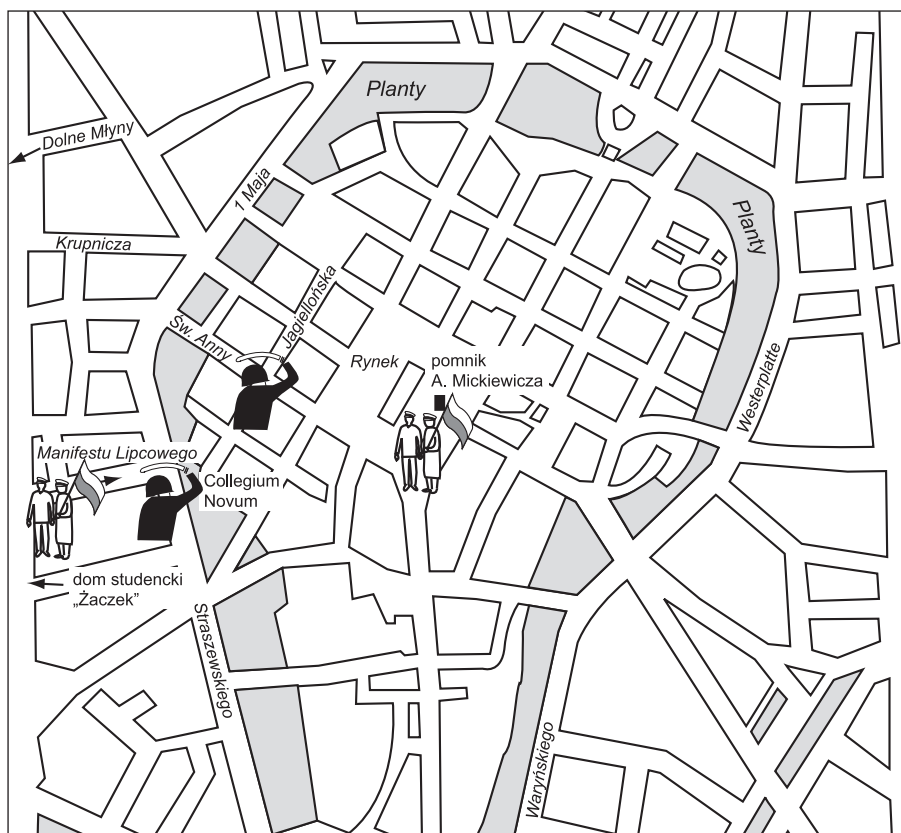
Od tej chwili wszystko było już tylko chaotyczną bieganiną. Rozproszeni demonstranci próbowali zebrać się pod uniwersytetem, ale i tu dosięgły ich wkrótce granaty z gazem łzawiącym. Przenikliwe wycie syren nadciągało z każdej strony. Gromadom uciekającym Plantami zagroziła drogę stalowosina tyraliera. Rozkołysane w powietrzu pałki zaczęły opadać na ramiona i głowy z tępym odgłosem młocki. Krzyczano: »Gestapo! Gestapo!«, chłopcy łapali w locie gazowe petardy i odrzucali je ku milicyjnym szeregom. Nikt się już nie śmiał. Nie pomagały przykładane do oczu chusteczki. Ludzie, oślepieni, wpadali na siebie, koziołkowali po asfalcie.

Z oczyma piekącymi od wymuszonych łez, plątałem się między bijącymi i bitymi – zagubiony. Widziałem roześmiane przed chwilą, kolorowe dziewczyny wleczone teraz do milicyjnych karet w podartych bluzkach, z włosami ociekającymi wodą. Widziałem chłopców kopanych i okładanych pałkami na ziemi<sup>50</sup>.

Podobny opis akcji milicji można odnaleźć w studenckiej ulotce informacyjnej adresowanej do mieszkańców Krakowa: „W pobliżu gmachu głównego LK zostaliśmy brutalnie zaatakowani przez siły MO i ORMÓ, posługujące się opancerzonym działkiem wodnym, granatami z gazem łzawiącym i pałkami. Dotkliwie pobito, skopano studentki i studentów, a także okolicznych przechodniów, nie oszczędzając nawet dzieci ani leżących już na bruku. Trzeba dodać na podstawie oświadczeń wielu obecnych, że funkcjonariusze MO biorący udział w akcji byli w stanie podniecenia alkoholowego. Następnie

<sup>49</sup> R. Terlecki, *Krakowski Marzec 1968*, „Tygodnik Powszechny” 1988, nr 9. Zob. też R. Terlecki, *Kraków [w:] Oblicza Marca 1968...*, s. 133.

<sup>50</sup> J.J. Szczepański, *Kapitan*, Paryż 1986, s. 104–106.



Wydarzenia 13 marca 1968 r. w Krakowie

milicja wdarła się do Collegium Novum, łamiąc przyrzeczenia pierwszego sekretarza KW PZPR Czesława Domagały złożone w przeddzień na ręce rektora UJ głoszące, że w żadnej sytuacji organa MO nie wkroczą na teren uniwersytetu. Masakra trwała dalej w zamkniętych pomieszczeniach przepelnionych gazem. Nie oszczędzono nawet profesorów i pracowników nauki. Poturbowano dziekana wydziału prawa doc. dra Lesława Paulego, prof. dra Karola Estreichera, prof. dra Konstantego Grzybowskiego. Ranny był prorektor Adam Bielański i inni. Osoby te usiłowały powstrzymać milicyjnych siepaczy<sup>51</sup>. W ulotce przypominano, że był to drugi w historii UJ po wrześniu 1939 r. wypadek wtargnięcia uzbrojonych ludzi na teren uniwersytetu. Autorzy ulotki zrezygnowali z lewicowej frazeologii. Apelowali do społeczeństwa o poparcie w słusznej sprawie, lecz już się nie odwoływali do socjalizmu. Ulotka kończyła się wezwaniem: „Niech żyje prawdziwa wolność i demokracja”<sup>51</sup>.

Wyjątkowo brutalne zachowanie milicji na terenie UJ odbiło się w Krakowie szerokim echem. Mimowolnymi świadkami zajęć było ok. trzystu brytyjskich kibiców, którzy przybyli do Chorzowa na mecz Górnik Zabrze – Manchester United i przy okazji zwie-

<sup>51</sup> *Wydarzenia marcowe...*, s. 52.

dziali dawną stolicę Polski. Jak zanotował w swoim raporcie konsul generalny Francji Patrice de Beauvais, Brytyjczycy rozproszyli się, zaczęli filmować i fotografować rozgrywające się wydarzenia. Francuski dyplomata zastrzegając, że opiera się na bardzo dobrych źródłach, poinformował ambasadora Arnaulda Waplera, że młode dziewczyny, które chciały schronić się w jednej z sal na drugim piętrze w Collegium Novum, zostały przez milicjantów za włosy zwleczone na parter, gdzie pobili je funkcjonariusze MO i członkowie ORMO<sup>52</sup>.

Dodajmy, że prorektor Bielański – wedle relacji Klimaszewskiego – został zraniony milicyjną petardą w palec, kiedy na schodach w Collegium Novum usiłował powstrzymać „siły porządkowe”. Milicjanci ubrani w hełmy, długie płaszcze i uzbrojeni w pałki zaatakowali też profesorów opuszczających małą kawiarenkę znajdującą się na parterze budynku. Cała akcja na terenie UJ oraz w jego bezpośrednim sąsiedztwie trwała kilkadziesiąt minut. Już po wycofaniu się milicjantów z Collegium Novum przybył tam rektor Klimaszewski, który do tej pory przebywał na wiecu studenckim pod „Żaczkiem”<sup>53</sup>.

W czasie tego wiecu, gdzie – w ocenie SB – zebrało się ok. 1000 osób, wyłoniono liczący 22 osoby Komitet Międzyuczelniany, który miał władzom przedłożyć rezolucję<sup>54</sup>. Wyrażano pogląd, że jeżeli dokument nie zostanie opublikowany, studenci będą zmuszeni podjąć strajk. W tym samym źródle odnotowano, iż w czasie rozpadania manifestacji zatrzymano 21 osób, w tym 20 studentów. Co ciekawe, wśród zatrzymanych był jeden członek PZPR i 12 członków ZMS. Zaznaczono także, iż dwóch funkcjonariuszy MO zraniono kamieniami. Płk Artur Mickiewicz informował, że w akcji tej brało udział: 300 funkcjonariuszy SB, 261 pracowników operacyjnych MO, 400 funkcjonariuszy mundurowych, 300 członków ORMO, ok. 6,5 tys. członków milicji robotniczej (na zmianę używano ich po 2,5 tys.). „Przebieg zajęć podyktował także konieczność użycia ok. 700 szt. granatów łzawiących oraz 1 armatki wodnej”<sup>55</sup>.

Jeszcze tego samego dnia wieczorem odbyło się posiedzenie senatu UJ. Rektor zrelacjonował przebieg wydarzeń w budynku Collegium Novum i senat potępił wkroczenie „sił porządkowych” do gmachu uniwersyteckiego. Przypomniano, że w okresie międzywojennym, mimo różnych awantur mundurowi nigdy nie pojawiali się na uczelni.

---

<sup>52</sup> AMAE, Pologne 66–70 – 2479, 27–3–1: 1968, Notatka konsula generalnego Francji w Krakowie, 16 III 1968 r., k. 3. Za udostępnienie tego dokumentu bardzo dziękuję dr. Błażejowi Brzostkowi.

<sup>53</sup> M. Klimaszewski, *op. cit.*, s. 14.

<sup>54</sup> *Rezolucja uczestników wiecu studenckiego w Krakowie [w:] Marzec '68. Między tragedią a podłością...*, s. 228–230. Ten sam dokument także w: *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2: *Aneks źródłowy...*, s. 86–87. W dziesiątym punkcie rezolucji domagano się uznania wyłonionego pod „Żaczkiem” komitetu za ciało uprawnione do reprezentowania do końca roku akademickiego interesów całego środowiska studenckiego w Krakowie. Co ciekawe, w KW PZPR – niezależnie od umiarkowanego stylu rezolucji – wyrażano przekonanie, iż żaden samorządowy komitet nie może być uznany przez władze wyższych uczelni, a jedynymi organizacjami upoważnionymi do prowadzenia rozmów w imieniu studentów są: ZSP, ZMS, ZMW. Takie stanowisko przedłożono rektorom i zakomunikowano organizacjom studenckim.

<sup>55</sup> AIPN, MSW II, 3821, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Krakowie, k. 16. Zob. też A. Dudek, T. Marszałkowski, *op. cit.*, s. 157. Dudek i Marszałkowski podają, iż 13 marca w Krakowie poza miejscową jednostką ZOMO znajdowało się 800 funkcjonariuszy sprowadzonych specjalnie ze szkół milicyjnych i mniejszych ośrodków miejskich. Andrzej Friszke podaje, iż tego dnia w ramach przygotowań do konfrontacji ulicznych poza Warszawą obok 800 funkcjonariuszy MO przetransportowano do Krakowa, 130 przetransportowano do Gdańska, a 80 do Poznania (A. Friszke, *Ruch protestu w marcu 1968 (w świetle raportów MSW dla kierownictwa PZPR)*, „Więź” 1994, nr 3, s. 81).

Wieczorem – jak wspominał Klimaszewski – przyjechał do Collegium Novum komendant MO ze swoją wersją wydarzeń i przeprosinami: „Rozżalona młodzież rozeszła się do domów, głównie do domów akademickich. W nocy objeżdżałem te domy akademickie, starałem się uspokajać i perswadować”<sup>56</sup>.

W swojej relacji Klimaszewski pominął dość istotny szczegół. Otóż o 18.00 spotkał się z 22 członkami wyłonionego pod „Żaczkiem” Komitetu Międzyuczelnianego. Odmówił jednak przyjęcia projektu rezolucji, proponując spotkanie nazajutrz z Kolegium Rektorów. Ryszard Terlecki podaje, że w czasie wieczornego posiedzenia senatu przekazano zebranym informację o wydarzeniach sprzed kilku godzin, poinformowano ich m.in. o tym, że w gmachu Collegium Novum milicjanci zdemolowali kilka pomieszczeń, usiłowali wyważyć drzwi sali wykładowej, w której schronili się studenci, aresztowali wiele osób, a przede wszystkim użyli w budynku gazów łzawiących i pałek.

Rektor zdecydował się wydać *Oświadczenie*, w którym czytamy m.in.: „W godzinach popołudniowych nastąpił też bardzo przykry wypadek wejścia na teren budynków Collegium Novum i Collegium Witkowskiego organów porządkowych [...]; kierownictwo uczelni występuje do władz administracyjnych celem otrzymania wyjaśnień i wyciągnięcia odpowiednich konsekwencji w stosunku do tych, którzy ten wypadek zawiniłi”. Cytując ten fragment *Oświadczenia*, Terlecki nie bez racji skonstatował: „Senat nie uważał za wskazane odpowiedzieć na postulaty studenckie, zajmował się natomiast incydentem, który – w skali wydarzeń ostatniego tygodnia – był tylko jednym ze skutków przyjętej przez władze postawy”<sup>57</sup>.

Następnego dnia prasa lokalna przyniosła informacje o demonstracji studenckiej. „Dziennik Polski” w notatce zatytułowanej *Wczoraj w Krakowie* na pierwszej stronie donosił, że Kraków ponownie stał się widownią nieodpowiedzialnych wystąpień studentów. Równocześnie pismo informowało: „ogromna większość studentów krakowskich uczelni uczestniczyła tego dnia w wykładach i ćwiczeniach. Świadczyło to o jej właściwej postawie obywatelskiej...”. „Dziennik Polski” relacjonował dalej, że agresywna postawa inicjatorów manifestacji zmusiła milicjantów do kilkukrotnych interwencji. W związku z tym kilkunastu studentów, a także funkcjonariuszy MO odniosło obrażenia. Informowano też, że 13 marca w Krakowie MO zatrzymała 24 osoby, zamieszczając imienną listę zatrzymanych. Była ona ułożona niealfabetycznie i pierwsza osoba na liście nazywała się Eleonora Kościuszko, co nadawało zarówno notatce, jak i samej liście – niezamierzony zapewne – ironiczny kontekst.

Równocześnie opublikowano komunikat Urzędu Spraw Wewnętrznych Prezydium Rady Narodowej m. Krakowa: „Władze odpowiedzialne za porządek w mieście Krakowie zwracają uwagę wszystkim mieszkańcom, a szczególnie młodzieży studiującej i uczącej się, że wszelkie zebrania poza lokalami zamkniętymi, pochody i inne formy manifestowania, które nie uzyskały zgody odpowiednich władz, są nielegalne i uważane będą za próby zakłócenia porządku publicznego. Przestrzega się kategorycznie przed braniem udziału w tego rodzaju manifestacjach i zebraniach”. Poniżej zamieszczono zarządzenie, podpisane przez przewodniczącego PRN m. Krakowa Zbigniewa Skolickiego i jej sekretarza, Kazimierza Lepiarczyka. Przepis ten, mający obowiązywać do 10 wrześ-

<sup>56</sup> M. Klimaszewski, *op. cit.*, s. 14.

<sup>57</sup> R. Terlecki, *Krakowski Marzec...*



nia, wprowadzał na terenie Krakowa postępowanie przyspieszone w sprawach o charakterze karno-administracyjnym<sup>58</sup>.

## LUBLIN

Zgodnie z decyzją podjętą na wiecu poprzedniego dnia, 13 marca o 20.00 w „Chatce Żaka” odbyło się kolejne spotkanie, na które przybyło ok. dwóch tysięcy studentów. W ocenie KW MO w czasie wiecu nie było żadnych ekscesów. Zebranie zakończyło się o północy przyjęciem rezolucji<sup>59</sup>. Uczestnicząca w nim Maria Wrzeszcz wspominała po latach jego burzliwą atmosferę. Winą za zajścia sprzed dwóch dni próbowano bowiem obarczyć przede wszystkim studentów KUL, którzy wielokrotnie zabierali wówczas głos.

Jeden z nich zapytał wprost: „Czy w kraju jest demokracja, jeśli bije się studentów pałkami?”. Po chwili dodał: „Delikatnie mówiąc, prasa nas oszkalowała. My nie możemy sobie na to pozwolić. Powinniśmy żądać, żeby prasa nas przeprosiła. Walczymy o to, żeby w Polsce była wolność”. Inny mówca zwrócił uwagę, że zarzuca się studentom, iż poparli kolegów z Warszawy, nie wiedząc dokładnie, o co im chodzi, skoro nie byli wówczas w stolicy. „A kto z nas był w Wietnamie?” – pytał retorycznie, nawiązując do częstego w tamtych latach potępienia przez władze „amerykańskich agresorów”. Jednocześnie protestował przeciwko zabiegom mającym przeciwstawić robotników studentom. „Mam kolegów z FSC i wiem, że robotników oszukano, mówiąc im, że studenci pyskowali przeciw robotnikom. [...] Dlaczego studenci krzyczeli: chcemy wolności, chcemy demokracji! Bo decyzję o zdjęciu *Dziadów* podjęli ludzie nieodpowiedzialni, bo łamie się u nas praworządność i nie przestrzega Konstytucji”. Na wiecu zamierzano uchwalić wspomnianą rezolucję. Grupa studentów KUL walczyła o umieszczenie w niej stwierdzenia, że inspiratorzy wydarzeń nie wywodzą się z ich uczelni, podczas gdy pozostali chcieli dopisać, że nie są to studenci UMCS, WSR, AM i WSI. Część zebranych otwarcie zarzucała studentom KUL zakłócanie porządku obrad<sup>60</sup>.

Ciekawe, że słuchczy KUL o inspirowanie poniedziałkowego wiecu oskarżano już 12 marca w poufnych analizach SB i PZPR. Następnego dnia zarzuty te powtórzono także na łamach lokalnej prasy. „Kurier Lubelski” dodatkowo ostro skrytykował władze KUL za zaproszenie z wykładem Stefana Kisielewskiego, co i tak ze względu na brutalne pobicie go przez „nieznanych sprawców” stało się nieaktualne<sup>61</sup>. Jak więc wiadać, obarczanie szczególną winą studentów katolickiej uczelni nie było prawdopodobnie samodzielną inicjatywą studentów uczestniczących we wspomnianym wiecu w „Chatce Żaka”, lecz zostało im wypowiedziane.

## OLSZTYN

Napięta sytuacja utrzymywała się także w Olsztynie, gdzie już 9 marca między 9.00 a 10.00 w hallu i szatni Studium Nauczycielskiego – jak informowała lokalna SB

<sup>58</sup> „Dziennik Polski”, 14 III 1968.

<sup>59</sup> AIPN, MSW II, 3822, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Lublinie, k. 11.

<sup>60</sup> M. Wrzeszcz, *Mój Marzec '68. W dwudziestą piątą rocznicę lubelskiego Marca*, „Przegląd Uniwersytecki” 1993, nr 3, s. 6.

<sup>61</sup> M. Choma-Jusińska, *Lublin [w:] Oblicza Marca 1968...*, s. 147.

– pojawiły się cztery ulotki, w których wyrażano solidarność ze studentami Warszawy oraz nawiązywano do sprawy *Dziadów*<sup>62</sup>. Dwa dni później z punktu widzenia władz pogorszeniu uległa sytuacja w Wyższej Szkole Rolniczej. W Informacji przygotowanej przez Wydział Propagandy KW PZPR czytamy: „Wyrażało się to w umieszczaniu wrogich napisów, w kolportowaniu ulotek o treści antypaństwowej oraz w różnych próbach organizacji poparcia dla studentów Warszawy. W obu uczelniach sekretarze KW spotykali się z członkami partii, aktywnym młodzieżowym i kadrami tych uczelni, wyjaśniając im na zebraniach istniejącą sytuację i nasze stanowisko”<sup>63</sup>.

W ocenie władz partyjnych przejściowo uspokoiło to sytuację w mieście. Jednak 13 marca ok. 8.00 w stołowce WSR zdjęto afisz o rozmiarach 60 × 40 cm zawiadamiający o wiecu studenckim przed gmachem wydziału zootechniki planowanym na 15.00. Poinformowano władze partyjne oraz rektorat i – jak to ujęto w materiałach MSW – wspólnie zdecydowano, że jeżeli dojdzie do wiecu, funkcjonariusze nie będą go rozpraszać, podejmą natomiast kroki, by wykorzystać wiec do potępienia zajęć warszawskich i odżegnania się od nich<sup>64</sup>.

Jak widać, w Olsztynie władze wierzyły w siłę perswazji. W czasie krótkiej narady w KU PZPR postanowiono o 14.00 zwołać zebranie aktywu młodzieżowego z udziałem dziekanów i kierownictwa WSR. Frekwencja była bardzo duża i spotkanie – zdaniem lokalnych władz partyjnych – zakończyło się sukcesem, gdyż wspomniany wiec studencki ostatecznie się nie odbył. Po południu natomiast zorganizowano spotkanie wszystkich słuchaczy Studium Nauczycielskiego (ok. 400 osób) z wykładowcami i kierownictwem. W zebraniu uczestniczył także kierownik Wydziału Propagandy KW PZPR, który wraz z dyrektorem SN przedstawili swoją wersję przebiegu wydarzeń związanych z wystąpieniami warszawskimi. Przyjęto także rezolucję potępiającą „nieodpowiedzialne ekscesy warszawskie i ich organizatorów”<sup>65</sup>. Trudno powstrzymać się w tym miejscu od refleksji, że w mniejszych ośrodkach akademickich przedstawicielom władzy na ogół łatwiej niż np. w Warszawie, Krakowie czy Wrocławiu było pacyfikować nastroje wśród młodzieży za pomocą przekazu werbalnego bez odwoływania się do pomocy „sił porządkowych”.

## OPOLE

Studenci w Opolu, podobnie jak w wielu innych mniejszych ośrodkach akademickich, dość długo nie byli zorientowani, co się dzieje w kraju. Były przewodniczący RU ZSP w Wyższej Szkole Pedagogicznej, wówczas student V roku historii, Kazimierz Kobiałko wspominał po latach: „dezorientacja była totalna. To, co działo się na innych uczelniach, docierało do nas jak wiadomości z Australii czy Nowej Zelandii, *via* Waszyngton, Londyn i Monachium. Oficjalna prasa serwowała informacje o zaburzeniach studenckich w stolicy pozbawione istotnej faktografii i zalane sosem napastliwych

<sup>62</sup> AIPN, MSW II, 3824, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Olsztynie, k. 2.

<sup>63</sup> AP Olsztyn, KW PZPR, 1141/1979, Informacja Wydziału Propagandy o działalności w okresie i po wydarzeniach marcowych, k. 1. Za udostępnienie tego dokumentu bardzo dziękuję dr. Witoldowi Gieszczyńskiemu.

<sup>64</sup> AIPN, MSW II, 3824, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Olsztynie, k. 10.

<sup>65</sup> *Informacje KW o sytuacji w środowiskach studenckich* [w:] *Marzec '68. Między tragedią a podłością...*, s. 221. Ten sam dokument także w: *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2: *Aneks źródłowy...*, s. 78.

komentarzy skierowanych przeciw »syjonistycznym inspiratorom«. W tej sytuacji rozgłośnię zachodnie uzyskiwały monopol informacyjny i rosnącą wiarygodność”.

Cytujący te słowa Stanisław Sławomir Nicieja, późniejszy senator Sojuszu Lewicy Demokratycznej, dodał jednak, że drugim ważnym źródłem informacji o wydarzeniach w innych regionach Polski były także kontakty rodzinne i towarzyskie niektórych studentów. Przekazywano sobie różne sensacyjne wiadomości, niejednokrotnie nieprawdziwe. Nicieja napisał też: „Pustka informacyjna, przerastana plotką i różnego typu pomówieniami, wytwarzała atmosferę zapalną”<sup>66</sup>.

Trudno się zatem dziwić, że grupa studentów V roku fizyki WSP w Opolu – jak KW MO 13 marca informowała swoich przełożonych – zwróciła się do dwóch studentów, członków Komitetu Uczelnianego PZPR, z propozycją zwołania zebrania na temat wydarzeń w Warszawie. Była to jednak zarazem informacja o tyle ciekawa, że – jak już wspomniano – jeszcze w szyfrogramie wysłanym 9 marca wieczorem ppłk Spisak praktycznie wykluczał, by w Opolu bez inspiracji ze strony środowisk warszawskich mogło dojść do wystąpień studenckich. Tymczasem KU PZPR zastrzegął się, że ponieważ nie ma pełnych informacji, uważa w tej sytuacji zwoływanie wiecu w celu powtarzania wiadomości prasowych za niecelowe<sup>67</sup>. Postanowiono natomiast 15 marca zorganizować zebranie POP w WSP poświęcone tym sprawom<sup>68</sup>.

Ciekawe, że choć rozeznanie kierownictwa uczelnianej organizacji partyjnej w kwestii aktualnej sytuacji w kraju było tak niepełne, że nie zdecydowano się na zwołanie wiecu, w którego trakcie można było spróbować przedstawić opolskim studentom wydarzenia w Warszawie, to jednocześnie tego samego dnia pozwolono aktywowi ZMS i ZMW Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Wyższej Szkoły Inżynierskiej oraz Studium Nauczycielskiego w Opolu przyjąć i ogłosić rezolucję dotyczącą wystąpień w stolicy. Dokument solidaryzował się ze stanowiskiem „organizacji studenckich ZMS, ZMW środowiska warszawskiego potępiających nieodpowiedzialne wystąpienia elementów wichrzycielskich i chuligańskich, które miały miejsce w Warszawie”. Wyrażano także podziw dla ofiarnej postawy MO i ORMO, które reagowały „spokojnie i rozważnie na wybryki chuligańskie, wywołane przez nieodpowiedzialne elementy studenckie i młodzieży »bananowej«”<sup>69</sup>. Jak widać, rozeznanie organizacji działających w opolskich szkołach było niewystarczające, żeby podjąć poważną i merytoryczną dyskusję ze studentami, pozwoliło natomiast uchylać tego typu propagandową rezolucję.

Warto też zwrócić uwagę na fakt, że w Opolu właśnie poczynszy od 13 marca, licząc się z możliwością przyjazdu przedstawicieli uczelni z terenu kraju, wprowadzono całodobową kontrolę tras dojazdowych z Wrocławia, Katowic, Łodzi, Poznania i Warszawy. Podczas badań archiwalnych trafiłem także na imienny wykaz pracowników komendy MO, których dzieci studiowały w WSP lub Wyższej Szkole Inżynierskiej w Opolu<sup>70</sup>. Czyżby była to lista funkcjonariuszy, na których w tamtej konkretnej sytuacji należało

<sup>66</sup> St.S. Nicieja, *Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Opolu 1950–1990*, Opole 1990, s. 108–109.

<sup>67</sup> AIPN, MSW II, 3825, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Opolu, k. 18–19.

<sup>68</sup> *Informacje KW o sytuacji w środowiskach studenckich* [w:] *Marzec '68. Między tragedią a podłością...*, s. 221. Ten sam dokument także w: *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2: *Aneks źródłowy...*, s. 78.

<sup>69</sup> Pełny tekst rezolucji w: P. Madajczyk, *Opolskie środowisko akademickie na tle sytuacji regionu w 1968 r. (w świetle sprawozdań miejscowych Służby Bezpieczeństwa)*, „Studia Śląskie” 2004, t. 58, s. 244.

<sup>70</sup> AIPN, 0753/4, k. 3, 8.

zwrócić szczególną uwagę, a może nawet takich, na których nie można było wówczas w pełni polegać?

## POZNAŃ

Studenci poznańscy starannie przygotowywali się do wiecu na placu Mickiewicza. Jeden z nich wspominał po latach: „Pół nocy z 12 na 13 marca przesiadziałem, wypisując ulotki. Pociąłem nożyczkami blok rysunkowy, miałem 3 kalki... O czym pisałem? O tym, żeby cenzura zelżała, żeby respektowano Konstytucję, żeby wypuszczono zatrzymanych w Warszawie. Dołączyłem do tego dla fasonu jedno hasło polityczne: »Polska czeka na swego Dubczeka«. Wykonałem dokładnie 50 sztuk. Rano wsadziłem je do kieszeni kurtki, potem ruszyłem na plac. Pamiętam okrzyki: »Precz z obłudą!«, »Chcemy tlenu!« i nawoływania jakiegoś profesora. Raz dostałem pałką, a obok mnie dostała jakaś dziewczyna wykrzykująca »Gestapo!«. Udało mi się uciec przed operę”. Autor relacji wyznał szczerze, że o przygotowanych ulotkach po prostu zapomniał i ich nie rozrzucił<sup>71</sup>.

Do wiecu doszło, mimo że od rana rektorzy, dziekani i profesorowie uczelni poznańskich apelowali do studentów o zachowanie spokoju i rozwagi. Równocześnie przypominali, że władze uczelniane zakazały jakichkolwiek zgromadzeń. Niemniej jednak o 15.00 na placu Mickiewicza zebrało się ok. dwóch tysięcy osób. Wznoszono okrzyki: „Prasa kłamie”, „Wolność dla prasy”, „Robotnicy z nami”, „Precz z pałkami”, „Kwiatek zamiast pałki” i „Niech żyją studenci czechosłowaccy”. Wśród zgromadzonych widać było transparenty: „*Dziady* na scenę”, „Niech żyje Dejmek”, „Studenci mają te same cele, co robotnicy”, „Solidarność studentów Warszawy, Krakowa, Wrocławia, Poznania”. Już niemal tradycyjnie część manifestantów paliła gazety. Odśpiewano też hymn i *Międzynarodówkę*. Około 16.25 z radiowozu milicja wezwała tłum do rozejścia się, lecz apel pozostał bez odpowiedzi. W tej sytuacji do działania przystąpiły ustawione zawczasu w pobliżu pododdziały ZOMO. W odwodzie pozostawały liczące po 250–300 osób grupy „aktywu robotniczego” zmobilizowane przez Komitety Dzielnicowe PZPR, niewprowadzone jednak wówczas do akcji<sup>72</sup>.

Tymczasem na placu przed Uniwersytem im. Adama Mickiewicza rzeczywiście w krótkim czasie zrobiło się gorąco. Obecny tam wówczas przewodniczący RO ZSP opowiadał po latach w nieco anegdotyczny sposób: „To nie były przelewki. Sam uciekałem przed roslym milicjantem. Pałka dwukrotnie sięgnęła rozwianych pół płaszcza. Nagle zrozumiałem, że nie mam szans na ucieczkę. Raptownie zwołniłem, odwróciłem się i krzyknąłem: »Towarzyszu, jak tak można?!«. Skonsternowany zastygł w pozycji na baczność. Zanim ochłonął, już mnie nie było”<sup>73</sup>.

Nim jednak doszło do interwencji milicji, zebrani zdążyli uchwalić Suplikację studencką. Był to – co warto podkreślić – jeden z pierwszych znanych w stolicy dokumentów studenckich pochodzących spoza Warszawy. Studenci poznańscy popierali stu-

<sup>71</sup> M. Zieleniewski, *op. cit.*, s. 9.

<sup>72</sup> *Informacja dotyczy wydarzeń związanych z sytuacją w środowiskach studenckich [w:] Marzec 1968. Trzydzięści lat później*, t. 2: *Aneks źródłowy...*, s. 72; AIPN, 0746/24. Zob. też A. Choniańko, *op. cit.*, s. 126–127; St. Jankowiak, *op. cit.*, s. 189.

<sup>73</sup> M. Zieleniewski, *op. cit.*, s. 9.

dentów warszawskich i podkreślali, że ich wystąpienia zostały niesłusznie uznane za antysocjalistyczne; przedstawiali także swoje żądania w kilku punktach. Domagali się wznowienia wystawiania *Dziadów*, likwidacji cenzury politycznej w środkach masowego przekazu, natychmiastowego uwolnienia aresztowanych studentów i zaniechania represji w stosunku do nich oraz wyjaśnienia prawdziwych przyczyn wydarzeń warszawskich. W zakończeniu napisali także: „Solidaryzujemy się i pozdrawiamy bohaterskich studentów bratniej Czechosłowacji”. Wyrażali poza tym przekonanie, że pełny rozwój socjalizmu na drodze demokracji leży w interesie studentów i całego narodu<sup>74</sup>.

Pewną nowość stanowiło otwarte nawiązanie do ruchu demokratyzacyjnego w Czechosłowacji, choć – przypomnę – jeszcze przed wiecem z 8 marca akcenty takie można było odnaleźć w niektórych ulotkach i wypowiedziach. Nie wiadomo też, co autorzy tej rezolucji mieli na myśli, mówiąc o rozwoju socjalizmu na drodze demokracji. Czy była to po prostu nic nieznacząca retoryka, czy też świadome nawiązanie do przemian w Czechosłowacji, gdzie – jak wiadomo – głoszone hasło socjalizmu z ludzką twarzą.

Trudno także powstrzymać się tu od refleksji, że ferment ideowy w środowisku studenckim był przynajmniej przez część partyjnego establishmentu w sposób cyniczny wykorzystywany. W tym scenariuszu ważnym elementem było brutalne tłumienie wszystkich niezależnych wystąpień młodzieży, również rozpędzenie przy użyciu pałek studenckiego wiecu w Poznaniu. Nazajutrz lokalna prasa donosiła: „W dniu wczorajszym, 13 marca, przed aulą Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza znowu doszło do gorszących zajęć, sprowokowanych przez rozwydrzonych wicherzycieli [...]. Interwencja organów MO i ORMÓ nastąpiła dopiero wówczas, kiedy nie poskutkowało wezwania do rozejścia się, a inspiratorzy zakłóceń zaczęli wznosić prowokacyjne, antypaństwowe okrzyki”<sup>75</sup>.

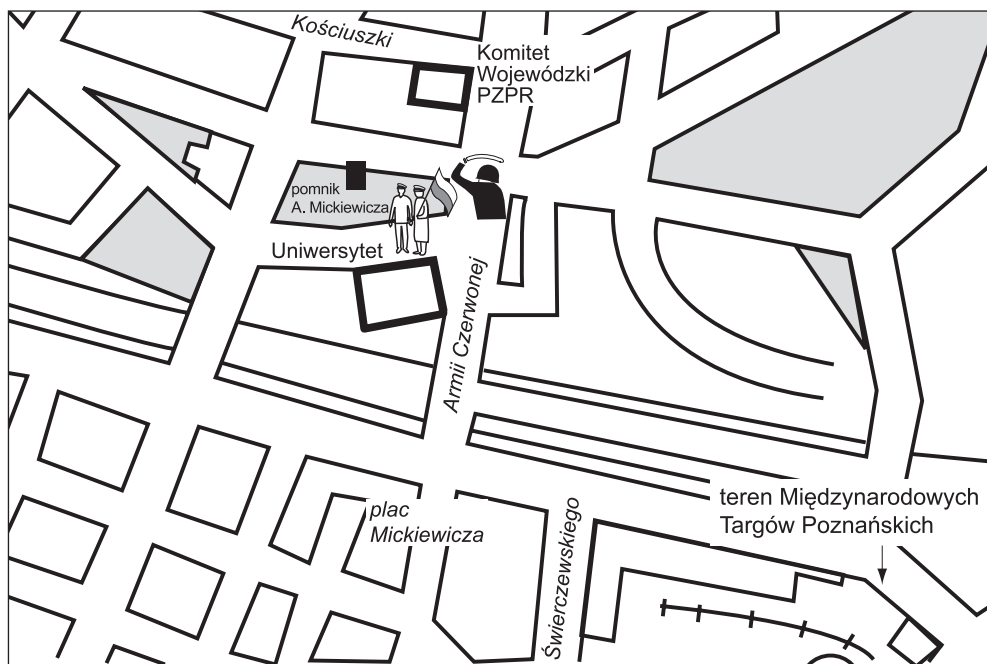
Język notatki był typowy dla propagandy marcowej. Zawsze doszukiwano się inspiracji „rozwydrzonych wicherzycieli”, których działaniom przypisywano zgoła demoniczny charakter. W Marcu nie było miejsca na merytoryczną polemikę ze studentami. Oskarżano ich natomiast o uleganie wrogim podszeptom. Mechanizm ten środki masowego przekazu w państwach realnego socjalizmu stosowały bardzo często w sytuacjach kryzysowych. Do tego typu zabiegów uciekano się za każdym razem, gdy mniejsza lub większa część polskiego społeczeństwa chciała przemówić własnym głosem. Podawano wtedy, że demonstranci wznosili antypaństwowe okrzyki. Jest to grube nieporozumienie, a nawet fałszerstwo. Okrzyk antypaństwowy mógłby brzmieć np.: „Precz z państwem polskim” lub „Precz z Polską”, takie hasła nie pojawiały się jednak ani wśród marcowych demonstrantów, ani uczestników jakiegokolwiek ulicznej manifestacji w Polsce. Wielokrotnie natomiast wznoszono okrzyki antyrządowe lub antykomunistyczne.

Wieczorem w osiedlu studenckim na Winogradach doszło do kolejnej manifestacji. Zgromadziło się tam ok. tysiąca osób, z których duża część mniej więcej o 21.30 zwarła grupą usiłowała się dostać do śródmieścia Poznania. Po drodze jednak demonstrację rozproszyła milicja. W czasie zajęć zatrzymano 116 osób, w tym 58 studentów, z których 12 pozostało w areszcie<sup>76</sup>.

<sup>74</sup> *Wydarzenia marcowe...*, s. 50–51.

<sup>75</sup> „Gazeta Poznańska”, 14 III 1968.

<sup>76</sup> *Informacja dotyczy wydarzeń związanych z sytuacją w środowiskach studenckich [w:] Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2: *Aneks źródłowy...*, s. 73; AIPN, 0746/24.



Rejon wystąpienia studenckiego w Poznaniu 13 marca 1968 r.

Uczestniczący w pochodzie Florian Zieliński wspominał po dwudziestu latach, że studenci wyruszyli do centrum, gdyż rozeszła się pogłoska, iż pod pomnik Mickiewicza kierują się także robotnicy „Cegielskiego”. Była to jednak prowokacja, mająca wyciągnąć studentów z miasteczka akademickiego. W ciemnościach nastąpił atak milicji. Zieliński pisał: „Pamiętam, jak te radiowozy, »suki« wjeżdżały w ludzi i zatrzymywały się na odległość rozjechania człowieka, 10–20 cm. Ludzie oczywiście się przewracali. Tutaj pochód został rozbity”<sup>77</sup>.

Andrzej Choniawko odnotował, że najbardziej aktywna grupa uczestników manifestacji, licząca ok. dwustu osób, wznosiła także okrzyki o treści jednoznacznie politycznej, m.in. „Precz z Gomułą?”. Demonstranci zostali zaatakowani przez milicję, która użyła pałek oraz gazów łzawiących. Była to druga i zarazem ostatnia interwencja MO w Marcu z zastosowaniem tego rodzaju środków. Według oceny Choniawki, 13 marca w Poznaniu milicjanci pobili pałkami ok. pięciuset osób. Nie odnotowano jednak przypadków poważnych uszkodzeń ciała<sup>78</sup>.

## WROCLAW

Tego samego dnia rano odbyło się posiedzenie rektorów i sekretarzy KU PZPR wrocławskich szkół wyższych. W trakcie spotkania uzgadniano taktykę na kolejne dni.

<sup>77</sup> Marzec '68 w relacjach uczestników i w refleksji socjologicznej, „Czas. Pismo społeczno-polityczne” 1988, nr 2–3, s. 22.

<sup>78</sup> A. Choniawko, *op. cit.*, s. 127.

Następstwem narady były zorganizowane w godzinach popołudniowych na wszystkich uczelniach zebrania POP, względnie aktywu partyjnego i młodzieżowego, a także posiedzenia senatów i rad wydziałowych. By nie dopuścić do ulicznych demonstracji, zdecydowano się raz jeszcze we wszystkich domach studenckich o 20.00 zorganizować spotkania ich mieszkańców z przedstawicielami władz uczelni. Przekonywano młodzież, że gdyby doszło do manifestacji ulicznych, odpowiedzialność za nie spadłaby na ich organizatorów. Jednocześnie starano się przeforsować wspólną rezolucję RO ZSP, OZS ZMS i ORS ZMW, zawierającą wiele wątków z rezolucji studentów uniwersytetu i politechniki. Powiodło się to jednak tylko w trzech akademikach WSE. W pozostałych zebraniach uznali, iż dokument ten nie w pełni odpowiada żądaniom studentów. Obok licznych wykładów, o spokój do studentów zaapelowało także Kolegium Rektorów. Z kolei na odprawie wrocławskich dyrektorów szkół średnich ustalono, że odbędą się nadzwyczajne zebrania z rodzicami, których należało uczulić, aby w najbliższych dniach zwrócili szczególną uwagę na zachowanie swoich dzieci<sup>79</sup>.

Włodzimierz Suleja, który najdokładniej zbadał przebieg „wydarzeń marcowych” na Dolnym Śląsku, wyraził przypuszczenie, iż 13 marca funkcjonował już we Wrocławiu, niesformalizowany wprawdzie, ale coraz wyraźniej wykształcający się studencki ośrodek decyzyjny. Jedno z jego centrów znajdowało się prawdopodobnie w Domu Studenckim T-2 Politechniki Wrocławskiej, drugie zaś formowało się na uniwersytecie, gdzie wieczorem doszło do spotkania przedstawicieli wszystkich wrocławskich szkół wyższych. Suleja uważa to zebranie, podczas którego planowano demonstrację na 14 marca o 16.00 pod pomnikiem pomordowanych profesorów, za początek działalności nieformalnego jeszcze studenckiego komitetu koordynacyjnego. Wiele wskazuje też na to, iż właśnie w następstwie tego spotkania we Wrocławiu nasiliła się studencka akcja ulotkowa<sup>80</sup>.

## Czwartek, 14 marca

### WARSZAWA

Jak już wspomniano, Warszawa na jakiś czas przestała być głównym ośrodkiem studenckich protestów. 14 i 15 marca w czasie zebrań i wieców uchwalano i ogłaszano kolejne rezolucje studenckie. Między innymi właśnie w czwartek odbył się studencki wiec w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego (SGGW). Przyjęto wówczas uchwałę nawiązującą do rezolucji powstałych na innych uczelniach, w zakończeniu tego dokumentu protestowano m.in. przeciwko próbom poróżnienia robotników i studentów, próbom poróżnienia środowiska studenckiego poszczególnych uczelni oraz przeciwko utożsamianiu wystąpień studenckich z ekscesami chuligańskimi<sup>81</sup>. Również 14 marca na tablicy ogłoszeń w gmachu fizyki Instytutu Badań Jądrowych wywieszono rezolucję

<sup>79</sup> *Sytuacja w środowisku studenckim Wrocławia w dniu 13 marca br.* [w:] *Marzec '68. Między tragedią a podłością...*, s. 230–232. Zob. też W. Suleja, *Wrocławski Marzec z perspektywy KW PZPR* [w:] *Wokół historii i polityki. Studia z dziejów XIX i XX wieku dedykowane Profesorowi Wojciechowi Wrzesińskiemu w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. S. Ciesielski, T. Kulak, K. Ruchniewicz, J. Tyszkiewicz, Toruń 2004, s. 811–812.

<sup>80</sup> W. Suleja, *Wrocław* [w:] *Oblicza Marca 1968...*, s. 202–203.

<sup>81</sup> *Wydarzenia marcowe...*, s. 54.

solidaryzującą się ze stanowiskiem profesorów UW występujących w obronie brutalnie bitych studentów<sup>82</sup>.

## BYDGOSZCZ

Rankiem 14 marca w gmachu Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Bydgoszczy – jak informował przełożonych lokalny zastępca komendanta wojewódzkiego MO płk Leon Dąbrowski – znaleziono 48 ulotek z papieru w kratkę o wymiarach 15×10 cm, z różnymi hasłami, m.in.: „Odcinamy się od antysemityzmu”, „Precz ze stalinizmem”, „Studenci plus robotnicy równa się siła, równość, socjalizm”, „Warszawscy studenci nie są osamotnieni”, „Żądamy wolności słowa”. Ponadto odnotowano, iż z okien domów studenckich nr 1, 2, 4 rozrzucono 30 ulotek<sup>83</sup>.

## CZĘSTOCHOWA

Z inicjatywy Komitetu Miejskiego PZPR 14 marca w sali wykładowej częstochowskiego zakładu energetycznego zorganizowano wiec poparcia dla polityki władz. Przybyli na wiec, który telewizja planowała zarejestrować dla celów propagandowych, studenci i pracownicy naukowci Politechniki Częstochowskiej mieli dać wyraz oburzeniu wobec zajęć na niektórych uczelniach w Warszawie, a także podkreślić solidarność z protestującymi załogami zakładów pracy Śląska i kraju.

Masówka miała się rozpocząć o 15.30. Wśród studentów częstochowskich ściągniętych przed zakład energetyczny szybko rozeszła się informacja, że organizatorzy oczekują od nich przede wszystkim potępienia kolegów z Warszawy. W związku z tym młodzież odmówiła wejścia do sali do czasu przedstawienia jej treści projektu rezolucji. Władze partyjne i uczelniane obawiały się jednak, że wzburzona młodzież może doprowadzić do przeniesienia wiecu z zamkniętego terenu na ulicę, gdzie trudno byłoby zapanować nad wzburzonym tłumem. Nieustępliwa postawa większości studentów spowodowała, że ostatecznie w masówce wzięli udział jedynie pracownicy naukowci i administracyjni uczelni, a z młodzieży tylko członkowie partii i część aktywu zetemesowskiego.

Spotkanie rozpoczęło się od wystąpienia I sekretarza Komitetu Uczelnianego PZPR na temat tła i przebiegu wydarzeń w stolicy. Następnie zaczęły się kolejne przemówienia, w których m.in. przeciwstawiano się „wichrzycielom spod znaku syjonizmu”, podburzającym studentów, ubolewano nad tym, że część studentów poszła za głosem wspomnianych „wichrzycieli”, popierano stanowisko ludzi pracy, wreszcie stwierdzano kategorycznie: „studenci Politechniki Częstochowskiej nie pozwolą, by nieodpowiedzialne jednostki prowokowały młodzież”. Następnie jednogłośnie przyjęto rezolucję, w której piętnowano wszystkich tych, którzy „od lat, współdziałając z wrogimi Polsce Ludowej ośrodkami politycznymi na Zachodzie, pod płaszczykiem walki o wolność słowa i sumienia rzucali obelgi na partię i władzę ludową, na ustrój socjalistyczny”. W spo-

<sup>82</sup> AIPN, MSW II, 3829, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Warszawie, k. 38.

<sup>83</sup> *Ibidem*, 3816, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Bydgoszczy, k. 153.



sób wiernopoddańczy opowiadano się za polityką wewnętrzną i zagraniczną partii, za polityką kulturalną i oświatową Polski Ludowej<sup>84</sup>.

W czasie, gdy trwał wiec poparcia dla władz, część studentów zgromadzonych przed zakładem energetycznym zaczęła się rozchodzić do domów. Do pozostałych przyłączyła się młodzież z miasta określana przez SB jako elementy chuligańskie. Wznoszono okrzyki: „Precz z rezolucją!”, „My ze studentami Warszawy!”, „Robotnicy z nami!”, „Humoreska w Energetyku!”, „Prasa kłamie!”, „Radio kłamie!”, „Telewizja do nas!”, „Wszyscy do nas!”, „Tajniacy do domu!”, „Niech żyje Piłsudski!”, „Wolność słowa!”. Ktoś z tłumu wyrzucił w górę ulotki informujące o wiecu solidarnościowym planowanym na następny dzień przed pawilonem budowy maszyn. Około dwustu osób skandowało hasła aż do zakończenia masówki, kiedy to gwizdami przywitano wychodzących z budynku uczestników wiecu, niosących transparenty z napisami w rodzaju „Politechnika Częstochowska potępia syjonistów i bankrutów politycznych”.

Młodzież otoczyła również ekipę telewizyjną, domagając się wydania jej taśmy filmowej. Dziennikarzom udało się wprawdzie przedostać do samochodu, ten jednak został zablokowany przez studentów i obrzucony przez nich monetami. Odjazd filmowców umożliwili dopiero pracownicy uczelni, którzy próbowali rozpedzić demonstrujących. Młodzież ok. 16.50 sama rozeszła się do domów i akademików. W czasie manifestacji pod „Energetykiem” zatrzymano cztery osoby, w tym jednego studenta. Wszystkich wprawdzie zwolniono po 48 godzinach, ale równocześnie przeciwko całej czwórce sporządzono wnioski do kolegium karno-administracyjnego, które ukarało ich wysokimi grzywnami. Jeszcze tego samego dnia pojawiły się w Częstochowie ulotki wzywające do udziału w wiecu nazajutrz o 15.00 przed pawilonem wydziału budowy maszyn<sup>85</sup>.

## KATOWICE

Katowice stanowiły największy ośrodek akademicki na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim. W 1968 r. na terenie miasta działało sześć uczelni: filia Uniwersytetu Jagiellońskiego, Wyższa Szkoła Pedagogiczna, Wyższa Szkoła Ekonomiczna, Śląska Akademia Medyczna, Państwowa Wyższa Szkoła Muzyczna oraz Akademia Sztuk Pięknych. Zrozumiałe więc jest, iż właśnie tutaj, w województwie katowickim, akcje protestacyjne przebiegały w sposób najbardziej gwałtowny. Trzeba także pamiętać, że wśród młodzieży bardzo szybko rozeszły się informacje o pacyfikacji przez MO i ORMO demonstracji w Gliwicach 12 marca. W manifestacji uczestniczyło bowiem kilkudziesięciu katowickich studentów. Jednak aż do 14 marca w stolicy województwa – mimo narastającego wrzenia – nie doszło do manifestacji ulicznych. SB odnotowała jedynie, że między 11 a 13 marca znaleziono w kilku miejscach osiem ulotek popierających wystąpienia studenckie.

Najważniejszym wydarzeniem w regionie 14 marca był oficjalny wiec, podczas którego I sekretarz KW PZPR Edward Gierek przed gmachem KW PZPR na placu Feliksa

<sup>84</sup> J. Neja, *op. cit.*, s. 106.

<sup>85</sup> *Ibidem*, s. 106–107.

Dzierżyńskiego przemawiał do stu tysięcy „komunistów z Katowic i miast z niecki węglowej”. O manifestacji tej szerzej piszę w rozdziale dziesiątym, tutaj chciałbym tylko zwrócić uwagę, że studenci katowicki w naiwny sposób pragnęli wykorzystać masówkę dla własnych celów. Otóż o 11.00 w auli Wydziału Matematyczno-Fizycznego filii Uniwersytetu Jagiellońskiego przy ulicy Bankowej rozpoczęło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze uczelnianego ZSP. Przewodniczył – pod nieobecność prorektora UJ prof. dr. Kazimierza Popiołka – pełniący obowiązki kierownika filii UJ w Katowicach dziekan wydziału prawa prof. dr Mieczysław Sośniak. Spotkanie, w którym uczestniczyło ok. trzystu studentów, miało być poświęcone m.in. wystąpieniom młodzieży w różnych ośrodkach akademickich kraju i dlatego wzięła w nim udział znaczna liczba studentów zainteresowanych tą problematyką, w tym słuchacze WSP i WSE. Władze uczelniane liczyły na to, że młodzież zaakceptuje przygotowany z góry projekt rezolucji, potępiącej wystąpienia warszawskie i zarazem popierającej politykę władz partyjnych. Tak się jednak nie stało, gdyż – zdaniem młodzieży – w projekcie zabrakło wielu ważnych sformułowań.

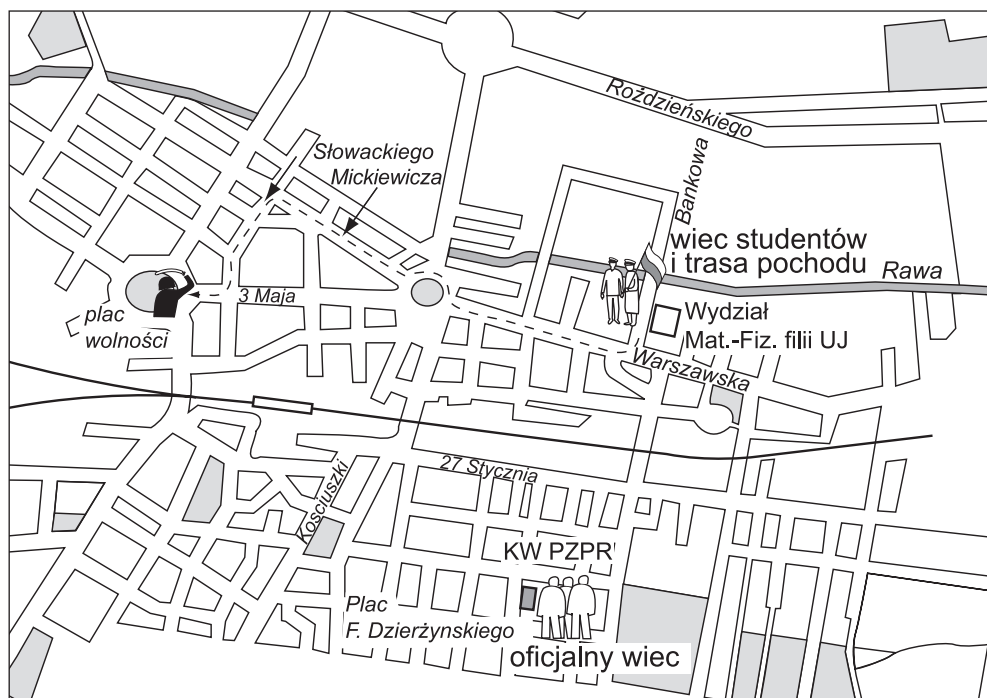
Następnie studenci na oczekaniu stworzyli własny projekt rezolucji, w której tłumaczyli, że ich celem są przemiany demokratyczne w ramach ustroju socjalistycznego. Potwierdzali także, iż działają z własnej woli, we własnym imieniu i na własny rachunek – bez udziału jakichkolwiek czynników zewnętrznych. Potępiali brutalne akcje MO wobec studentów i domagali się przestrzegania wolności słowa, druku i zgromadzeń, jak również poszanowania autonomii szkół wyższych. Już tradycyjnie domagali się od mediów rzetelnych informacji o sytuacji w kraju.

Po przyjęciu rezolucji zwrócono się z prośbą do uczestniczącego w zebraniu redaktora „Trybuny Robotniczej”, by reprezentowana przez niego gazeta wydrukowała tekst dokumentu. Z sali padła także propozycja, by rezolucję przekazać do KW PZPR. Obydwa pomysły spotkały się ze sprzeciwem dziekana Sośniaka oraz redaktora, którzy tłumaczyli zebranym, że tekstu nie można publikować w prasie ani przedstawiać władzom partyjnym ze względu na jego treść. Młodzież postanowiła wtedy wybrać delegację, która dostarczyłaby tekst rezolucji do gmachu KW, aby mógł on zostać odczytany podczas oficjalnego wiecu na placu Dzierżyńskiego. Wybrano zatem 15-osobową delegację, której nie udało się jednak dotrzeć nawet w okolice komitetu. Dojścia do placu Dzierżyńskiego strzegli bowiem funkcjonariusze ZOMO i ORMO, którzy zbliżającą się młodzież zaatakowali pałkami. W tej sytuacji studenci udali się na odległy plac Wolności, by tam zmanifestować poparcie dla kolegów z innych ośrodków akademickich, a jednocześnie wyrazić sprzeciw wobec brutalnych działań „sił porządkowych”<sup>86</sup>.

Po 16.00 spod gmachu wydziału matematyczno-fizycznego wyruszył pochód, który skierował się na ulicę Warszawską i podążył w stronę Rynku. Stamtąd ulicami Mickiewicza, Słowackiego i 3 Maja młodzież skierowała się w stronę placu Wolności. Manifestację szacowano na mniej więcej trzysta osób. Przez cały czas studentom towarzyszyły MO, ZOMO i ORMO, które jednak nie interweniowały. W drodze do Rynku uczestnicy pochodu zachowywali się spokojnie i dopiero na ulicy Mickiewicza zaczęli

---

<sup>86</sup> *Ibidem*, s. 94–95.



Rejon wystąpień studenckich w Katowicach 14 marca 1968 r.

wznosić okrzyki: „Solidaryzujemy się ze studentami Warszawy!”, „Żądamy *Dziadów* na scenę!”, „Wolności literatury!”, „Niech żyje wolność prasy, słowa i zgromadzeń!”, „Niech żyje Konstytucja!”, „Prasa kłamie!”, „Niech żyje socjalizm!”, a nawet „Gomułka z nami!”. W materiałach MSW odnotowano, że demonstrujący nie mieli żadnych transparentów, natomiast osoby idące na czele pochodu machały egzemplarzami *Dziadów*. Ponadto jeden ze studentów nioś kopertę z tekstem rezolucji, inny zaś kawałek blachy z napisem wykonanym kredą: „Niech żyją warszawiacy!”. Znamienne, że jeszcze po drodze ludzie podszywający się pod studentów, nazywani później przez władze nieznanymi sprawcami, obrzucali kamieniami obelisk ku czci żołnierzy radzieckich na placu Wolności, nie wywołując żadnej reakcji MO. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa była to więc po prostu prowokacja.

Po dojściu na plac Wolności studenci przygotowywali się do odczytania rezolucji, w czym przeszkodziły im „siły porządkowe” blokujące ulice wylotowe z placu. Przez megafony wzywano do rozejścia się, co wobec blokady placu nie było łatwe nawet dla tych, którzy chcieliby posłuchać wezwań. Tymczasem milicja przystąpiła do rozwiązania pochodu – jak to eufemistycznie określił jeden z urzędowych dokumentów. Miało ono gwałtowny i brutalny przebieg. Bito na oślep wszystkich, którzy znaleźli się na zablokowanym placu: studentów, przechodniów, dzieci, mieszkańców pobliskich kamienic. Między innymi ok. 17.00 w bramie własnego domu przy placu Wolności funkcjonariusze dotkliwie pobili jednego z uczestników partyjnego wiecu, który wracał po zakończeniu masówki na placu Dzierżyńskiego. Wśród poturbowanych była matka

z dzieckiem. Jeden z funkcjonariuszy pobił jedenastoletnią dziewczynkę do tego stopnia, że ta nie mogła zrobić kroku<sup>87</sup>.

Inna dziewczynka została dotkliwie pogryziona przez milicyjnego psa. Wobec osób stawiających opór stosowano następującą technikę: bito pałami „najpierw po nogach, by ofiara upadła, po czym dwaj milicjanci wlekli ofiarę swą do kubitki, a dwóch innych milicjantów z tyłu ofiarę kopano”. Uciekających i przerażonych ludzi wyciągano ze sklepów i bram kamienic, w których próbowali znaleźć schronienie. Wleczeni i bici studenci obrzucali milicjantów i ormowców określeniami: „gestapowcy”, „pachołki”, odgrazając się przy tym, że urządzają nową demonstrację. W odpowiedzi usłyszeli, że są skurwysynami i gówniarzami. Podczas pacyfikacji wiecu na placu Wolności milicja zatrzymała dwadzieścia dwie osoby<sup>88</sup>.

## KRAKÓW

W związku z wydarzeniami poprzedniego dnia w Krakowie wypowiedzieli się studenci i pedagodzy Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej im. Ludwika Solskiego. Rezolucja, jednomyślnie uchwalona na zebraniu ogólnym 14 marca, należy do tekstów najbardziej umiarkowanych i ostrożnych w tej fazie studenckiej rewolty. *Novum* było, że dokument imiennie podpisali uczestnicy wiecu. Poza tym rezolucja w większym stopniu niż inne tego typu dokumenty wyrażona była ezopowym językiem, niektóre fragmenty brzmiały nieco dwuznacznie. Jej autorzy nie domagali się, ale prosili o zwolnienie aresztowanych studentów, deklarowali pełną gotowość do nauki, zdecydowanie dystansowali się od chuligańskich ekscesów oraz oświadczyli, że zdają sobie sprawę z możliwości wykorzystania ich uczciwych intencji przez ludzi prowadzących osobiste rozgrywki polityczne. W tekście znalazła się też deklaracja lojalności wobec władzy: „Uważamy, że socjalistyczny ustrój PRL jest niepodważalny dla każdego Polaka myślącego o bezpieczeństwie naszej Ojczyzny”. W zakończeniu studenci PWST występowali z propozycją rozszerzenia od dawna istniejących kontaktów ze środowiskiem robotniczym i młodzieżowym, m.in. w formie pokazów szkolnych prac artystycznych<sup>89</sup>.

Tymczasem w meldunku krakowskiej SB oskarżano się na przedstawianie fałszywego obrazu wydarzeń z 13 marca, m.in. rozpowszechnianie informacji o pobiciu kilku pracowników naukowych, ciężkim pobiciu studentki, co podsyciło zdenerwowanie w środowisku studenckim. Krakowska SB ustaliła też, że jednym z kolporterów ulotek studenckich, także adresowanych do robotników Semperitu, był student II roku Wydziału Prawa UJ Marek Gadocha. Za jednego z głównych pomysłodawców uznawano zaś studenta I roku filologii słowiańskiej Janusza Gajewskiego, przy którym znaleziono m.in. brudnopis pierwszej rezolucji podjętej przez studentów UJ. W dokumencie SB zwraca też uwagę informacja mówiąca o przygotowaniu przez studentów z UJ, AGH

---

<sup>87</sup> Wydarzenie to spowodowało, że będący jego świadkiem pracownik kopalni „Dymitrow” należący do PZPR – poruszony brutalnością „sił porządkowych” – otwarcie zaprotestował na jednym z zebrań instancji zakładowej przeciwko bezprawiu MO, za co wykluczono go z partii.

<sup>88</sup> Opis pochodu i akcji milicji na placu Wolności w oparciu o źródła różnej proweniencji opracował Jarosław Neja (J. Neja, *ibidem*, s. 96).

<sup>89</sup> *Polskie przedwiośnie...*, s. 49–50.

i WSR na następny dzień butelek z benzyną i kamieni. Zanotowano także, że część studentów zamierzała wziąć udział w demonstracji w mundurach studium wojskowego. W meldunku zapisano też, iż 14 marca rozwiązano Komitet Międzyuczelniany, a do północy z 14 na 15 marca w Krakowie zatrzymano łącznie 76 osób, 42 spośród nich osadzono w aresztach tymczasowych<sup>90</sup>.

Według tego samego źródła, studenci w domach akademickich mieli przygotowywać „różny sprzęt, który wykorzystany być może w zajściach ulicznych, jak: cegły, kamienie, sól, pieprz, butelki z materiałami palnymi i podobno (informacja jednoźródłowa) granaty własnej produkcji”. Najbardziej bojowa atmosfera panowała w „Żaczku”, gdzie „tendencje do udziału w demonstracjach ogarnęły nieomal wszystkich mieszkańców. [...] uzyskano także informację, że do demonstracji przygotowują się studenci Politechniki, a niektóre studentki zakupują środki opatrunkowe”. SB dowiedziała się też, że 14 marca wieczorem do Krakowa przybyła kilkuosobowa grupa studentów z Wrocławia. Pojawiła się również informacja mówiąca o tym, że studenci przygotowywali czerwone opaski z napisem: „Milicja robotnicza” i „ORMO”, by zmylić funkcjonariuszy podczas demonstracji<sup>91</sup>.

Do dramatycznych wydarzeń w Krakowie z 13 marca nawiązywał również komunikat kolportowany na Górnym Śląsku od następnego dnia<sup>92</sup>. Zarówno pod względem treści, jak i formy nawiązywał on do cytowanej już ulotki do mieszkańców Krakowa. I tym razem przypomniano, że po raz drugi w historii Uniwersytetu Jagiellońskiego „naruszono wielowiekową uświęconą tradycję nietykalności tej starej uczelni. Pierwszy raz uczynili to hitlerowscy bandyci z SS i Gestapo, kiedy to 4 listopada 1939 roku podstępnie aresztowano wielu profesorów Uniwersytetu”. Po raz drugi eksterytorialność szkoły wyższej naruszyły 13 marca MO i ORMO, które „wyłamały bramę główną Collegium Novum i Collegium Witkowskiego, gdzie przed gazem łzawiącym i pałkami schroniło się kilkaset studentek i studentów. Nie bacząc na udzielone JM Panu Rektorowi M. Klimaszewskiemu zapewnienie i gwarancję nietykalności uczelni, MO, ORMO i ZOMO rozpoczęły bez powodu i ostrzeżenia systematyczne demolowanie wnętrza, używając bomb z gazem łzawiącym i petard. Napotkane studentki i studentów oraz usiłujących ich bronić profesorów i asystentów brutalnie pobito lub zmasakrowano pałkami”. Wśród pobitych naukowców wymieniano profesorów Adama Bielańskiego (błędnie podano jego imię Jan) i Karola Estreichera, docentów Andrzeja Kopfa i Emila Kornasia oraz dr. Andrzeja Górcbiela<sup>93</sup>. W komunikacie lista poturbowanych pracowników naukowych UJ jest trochę inna niż w ulotce krakowskiej. Na pierwszej nie ma Paulego i Grzybowskiiego, wymieniono natomiast nowe nazwiska: Andrzeja Kopfa, Emila Kornasia i Andrzeja Górcbiela. Warto jeszcze dodać, iż na terenie Nowej Huty pojawiła się nieprawdziwa informacja, mówiąca o tym, że wśród naukowców pobitych przez milicję i ORMO znalazł się rektor Klimaszewski<sup>94</sup>.

<sup>90</sup> AIPN, MSW II, 3821, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Krakowie, k. 19.

<sup>91</sup> *Ibidem*, k. 21. Zob. też R. Terlecki, *Kraków...*, s. 133–134.

<sup>92</sup> Na Śląsk docierały ulotki i rezolucje nie tylko z Krakowa. 16 marca SB zatrzymała w Gliwicach studentkę UW Zofię Koszutską, przy której znaleziono skierowaną do władz PRL rezolucję studentów Warszawy (AIPN, MSW II, 3818, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Katowicach, k. 10).

<sup>93</sup> *Wydarzenia marcowe...*, s. 55–56.

<sup>94</sup> F. Musiał, Z. Zblewski, *op. cit.*, s. 56.

Również 14 marca, kiedy – zdaniem Antoniego Dudka i Tomasza Marszałkowskiego – napięcie w Krakowie osiągnęło punkt kulminacyjny, władze wydały kilka zarządzeń, m.in. zakaz organizowania wszelkich zgromadzeń. Wprowadzono też przyspieszone postępowanie sądowe wobec osób oskarżanych o zakłócanie porządku publicznego. Ponadto drogą lotniczą sprowadzono do Krakowa z odwołu centralnego 480 kursantów szkół MO. Tego dnia rozpoczął się także proklamowany dzień wcześniej strajk studentów uczelni krakowskich<sup>95</sup>.

Równocześnie zaczął się strajk okupacyjny w domach studenckich: „Nawojce” i „Żaczku”, gdzie panowała niezwykle bojowa atmosfera. Studenci przygotowywali m.in. butelki z benzyną i różnymi środkami chemicznymi. Plakaty z „Żaczka” informowały przechodniów: „Koniec z bezprawnym łamaniem zasad Konstytucji. Wolność słowa, druku, zgromadzeń, wieców, manifestacji”, „Koniec: kłamstwu, obłudzie, bezprawiu”; „Studenci Warszawy, jesteście z Wami”, „Koledzy! Przez jedność do zwycięstwa”, „Robotnicy! Walczymy o wasze i nasze swobody”. Na murach miasta pojawiła się odezwa, nieprzedrukowana jednak przez lokalną prasę, grożąca użyciem najostroższych środków wobec strajkującej młodzieży<sup>96</sup>.

Późnym wieczorem 14 marca Klimaszewski bez skutku usiłował skontaktować się telefonicznie z Ministerstwem Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, aby prosić o przyjazd kogoś władnego wyjaśnić rozżalanej młodzieży prawdziwe przyczyny zaburzeń<sup>97</sup>.

## ŁÓDŹ

KW MO 14 marca poinformowała CSK, że poza osobami wymienionymi w meldunku z poprzedniego dnia do najaktywniejszych inspiratorów wystąpień studenckich w Łodzi należeli m.in.: student IV roku Filologii Polskiej UŁ Kazimierz Świegocki, student IV roku socjologii Józef Śreniowski, student IV roku wydziału prawa Brunon Kapała, studentka II roku Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych Alicja Fenignes oraz studenci III roku Wydziału Ekonomiczno-Socjologicznego UŁ Ignacy Golonka i Gerhard Błaszczyk. Płk Leon Chruśliński informował ponadto, że „dalsi prowodyrzy są ustaleni”.

Według informacji SB, w środowisku studenckim „panowały nastroje podniecenia i dezorientacji co do dalszych poczynań. Zapowiadane w różnych punktach miasta i o różnych godzinach zgromadzenia młodzieży nie dochodziły do skutku. Nieliczne grupy, w których przeważali uczniowie szkół średnich i elementy chuligańskie, w wyniku perswazji obecnego w tym miejscu aktywu i patroli MO rozchodziły się w spokoju”. Po południu odbyły się zebrania w PWSSP, PWSTiF oraz na Politechnice Łódzkiej, zorganizowane przez władze uczelni, aktyw partyjny oraz organizacje młodzieżowe. Spotkania przebiegły spokojnie<sup>98</sup>.

W kolejnym szyfrogramie nadanym o 21.50 informowano CSK, że po 20.00 przy zbiegu ulicy Obrońców Stalingradu i placu Wolności dwie grupy młodzieży liczące ok. dwustu osób „nie zastosowały się do wezwań służby porządkowej, wobec czego

<sup>95</sup> A. Dudek, T. Marszałkowski, *op. cit.*, s. 158.

<sup>96</sup> R. Terlecki, *Krakowski Marzec...*

<sup>97</sup> M. Klimaszewski, *op. cit.*, s. 15.

<sup>98</sup> AIPN, MSW II, 1077, k. 5.

interweniowało ZOMO, co radykalnie poskutkowało i porządek został przywrócony. Prewencyjnie zostało zatrzymanych 15 osób do wyjaśnienia”<sup>99</sup>.

Opierając się na danych milicyjnych, Antoni Dudek i Tomasz Marszałkowski podają, że tego dnia w manifestacji na placu Wolności wzięło udział ponad tysiąc osób. Do rozpadnięcia tego zgromadzenia skierowano kompanię ZOMO wspartą przez kompanię ORMO i stuosobową grupę aktywu partyjnego. Oddziały zaatakowały zebranych z kilku stron i w ciągu dwudziestu minut rozbiły wiec<sup>100</sup>.

## OLSZTYN

Pułkownik Edmund Wziętek, I zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Olsztynie, 14 marca poinformował przełożonych, że tego dnia w Kętrzynie o 16.30 przy głównej ulicy miasta zgromadziło się ok. pięciuset osób, ponad połowę stanowiła młodzież szkolna. Do wiecu jednak nie doszło; SB nie odnotowała też żadnych wystąpień przeciw władzy. Po godzinie wszyscy się rozeszli. Poza tym płk Wziętek donosił, iż w olsztyńskiej WSR doszło do spotkania ok. sześciuset studentów z władzami uczelni. W jego ocenie przebiegło ono spokojnie. „Studenci zadawali pytania dotyczące wypadków warszawskich. Spotkanie trwało ok. 3 i pół godziny”<sup>101</sup>.

W materiałach partyjnych podano, że w rozpoczętym o 20.00 spotkaniu studentów WSR z władzami uczelni, przedstawicielami organizacji działających na uczelni oraz reprezentantami Wydziału Propagandy KW PZPR udział wzięło ok. siedmiuset osób, a więc liczba zbliżona do szacunków SB. „Na wstępie spotkania ustalono, że dyskutowane będą aktualne problemy polityczne kraju, a dyskusja będzie szczerą, kulturalną i rzeczową”. Okazało się, iż wielu obecnych na wiecu miało pretensje do kierownictw uczelnianych organizacji ZSP, ZMS i ZMW o to, że podjęły rezolucje bez konsultacji z ogółem studentów, przez co w praktyce postawiły ich poza nawiasem środowiska akademickiego kraju. Ostro skrytykowano zły sposób informowania ludzi przez środki masowego przekazu, wyrażono pretensje m.in. o to, iż podaje się do wiadomości tylko rezolucje podejmowane w zakładach pracy, a studenckich – nie. W zakończeniu natomiast już raczej optymistycznie napisano, że zebranie miało charakter rzeczowej dyskusji z elementami żywiołowej reakcji tłumu<sup>102</sup>.

Wydaje się, że lokalne władze partyjne były mniej zadowolone z tego zebrania niż autorzy cytowanej powyżej notatki Wydziału Organizacyjnego KC PZPR. W olsztyńskim Wydziale Propagandy KW zwracano uwagę na to, że KU PZPR, władze uczelni oraz kierownictwo organizacji młodzieżowych w WSR zdecydowały się na spotkanie, mimo że nie doszło do zorganizowania nielegalnego wiecu. Wskazywano też, że przebieg zebrania nie zadowolili studentów, którzy domagali się spotkania z sekretarzem KC PZPR Józefem Tejchmą lub z I sekretarzem KW PZPR w Olsztynie Stanisławem Tomaszewskim<sup>103</sup>.

<sup>99</sup> *Ibidem*, k. 8. Zob. też K. Lesiakowski, *op. cit.*, s. 170.

<sup>100</sup> A. Dudek, T. Marszałkowski, *op. cit.*, s. 160.

<sup>101</sup> AIPN, MSW II, 3824, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Olsztynie, k. 13.

<sup>102</sup> *Sytuacja w Wyższej Szkole Rolniczej w Olsztynie [w:] Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2: *Aneks źródłowy...*, s. 96.

<sup>103</sup> AP Olsztyn, KW PZPR, sygn. 1141/1979, Informacja Wydziału Propagandy o działalności w okresie i po wydaniach marcowych, k. 1. Za udostępnienie tego dokumentu bardzo dziękuję dr. Witoldowi Gieszczyńskiemu.

Tego dnia o 19.00 w pomieszczeniach WSP odbył się koncert muzyczny. W jego trakcie ok. 20.30 w hallu pojawiło się pięć plakatów wzywających do solidarności ze studentami Warszawy. Osoby wychodzące z koncertu zaczęły gromadzić się wokół plakatów, o czym informatorzy SB powiadomili władze uczelni. Na miejsce przybył rektor prof. Maurycy Horn, który opuścił zebranych, obiecawszy studentom wyjaśnienie nurtujących ich spraw na spotkaniu nazajutrz. Z grupą ok. stu osób zostali sekretarze oddziałowych organizacji partyjnych – pracownicy naukowcy, którzy odpowiadali na pytania studentów. Ulotki w hallu zaczynały się od słów: „Przyląćcie się do ruchu o wolność i demokrację” i podpisane były „Krajowa Rada Wolnych Studentów Polski”<sup>104</sup>. Niestety, nie udało się ustalić, czy taka struktura faktycznie istniała, a jeśli tak, to kogo reprezentowała i w jaki sposób została wyłoniona.

W tym wypadku opis wiecu zawarty w materiałach SB jest powierzchowny i niepełny. Znacznie precyzyjniej przebieg wydarzeń przedstawił po latach Stanisław Sławomir Nicieja. Według niego wieszanie afiszy informacyjnych w hallu domu studenta „Mrowisko” zainicjował student III roku mechaniki Jan Kazimierz Czech, który był współpracownikiem ówczesnego kierownika studenckiego Teatru „Leniwego Widza” Janusza Madery. 14 marca Czech wrócił właśnie z Lublina, gdzie uczestniczył w festiwalu teatrów studenckich i był tam świadkiem strajku studenckiego. Swoje wrażenia przekazał kolegom, a następnie postanowił przygotować i wywiesić plakaty nawołujące do solidarności ze studentami Warszawy oraz wzywające do przestrzegania zasad wolności i demokracji zagwarantowanych w Konstytucji PRL, a także protestujące przeciwko zdjęciu *Dziadów* ze sceny Teatru Narodowego w Warszawie. Przy rozwieszaniu tych plakatów pomagał mu student II roku Adam Kaprzyk, będący członkiem Komisji Propagandy i Informacji RU ZSP.

Plakatowanie hallu domu studenckiego „Mrowisko” odbywało się w porze kolacji i studenci opuszczający stołówkę zaczęli się gromadzić przy afiszach, głośno komentując widniejące tam hasła. Pojawiły się też wypowiedzi na temat aktualnej sytuacji w kraju. Tłum gęstniał i zgromadzenie stopniowo zaczęło nabierać cech spontanicznego wiecu. Na podestach i schodach prowadzących do pokoi akademickich pojawili się pierwsi mówcy. Wznoszono okrzyki: „Prasa kłamie”, „Radio kłamie”, „Cenzorzy precz od Mickiewicza”, „Niech żyje Dejmek”. Atmosfera była raczej swobodna.

Około 21.00 pojawili się powiadomieni o wiecu rektor Horn, I sekretarz KU PZPR mgr Adam Suchoński oraz członek egzekutywy KU PZPR dr Marian Treszel. Ich przybycie powściągnęło na jakiś czas emocje wśród uczestników wiecu. Próbę zdyscyplinowania zgromadzonych podejmowali też Kazimierz Kobiałko oraz redaktor naczelny miesięcznika studenckiego „Fama”<sup>105</sup> i zarazem student V roku matematyki Krzysztof Borkowski. Zaapelowali do zebranych o spokojne i rzeczowe wyrażanie postulatów oraz zgłaszanie wniosków. Następnie głos zabrał rektor, który stanął na podeście naprzeciwko

<sup>104</sup> AIPN, MSW II, 3825, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Opolu, k. 26–27.

<sup>105</sup> W powstałym w kwietniu jednym z dokumentów wytworzonych w Wydziale Organizacyjnym KW PZPR w Opolu pismu „Fama” przypisywano wyjątkowo negatywną rolę: „Z materiałów, jakie między innymi zakwestionował Wojewódzki Urząd Kontroli Prasy i Widowisk, wynika, że przemycane tam były pozycje wrogie” (*Wnioski wynikające z marcowych wydarzeń na WSP* [w:] P. Madajczyk, *op. cit.*, s. 241).



studia „Radia-Sygnarów”. Wyjaśnił, iż sytuacja w kraju jest napięta, a wobec ogólnej dezorientacji i różnego rodzaju plotek, domysłów oraz insynuacji radził powściągnąć emocje. Mówił: „Wiemy, iż w Warszawie głównymi organizatorami wieców i konfrontacji ulicznych byli przedstawiciele młodzieży dobrze materialnie sytuowanej, z kręgów inteligentkich i bananowych. W naszej uczelni ponad 80 proc. studentów pochodzi z rodzin robotniczo-chłopskich. U nas jest inne podłoże społeczne. Nie mamy podstaw, by oburzać się na władzę ludową. Nie twórcie okoliczności, aby utożsamiano was z politykującą, rozkapryszą młodzieżą bananową. Trudno przewidzieć – konkludował rektor M. Horn – w jakim kierunku to wszystko się potoczy; bądźcie rozsądni i nie dajcie się powodować emocjom. Proszę o rozejście się do pokojów i zaniechanie wiecowania. Wszystkie nurtujące was sprawy postaramy się wyjaśnić w najbliższych dniach na specjalnie zorganizowanych zebraniach”. Nicieja odnotował, iż przemówienie rektora nie zostało dobrze przyjęte przez młodzież, a końcowym zdaniom towarzyszyły nawet gwizdy.

Około północy Borkowski, Czech, Kaprzyk, Kobiałko oraz student V roku mechaniki Zbigniew Gwiazda i V roku fizyki Jan Lach, działając w imieniu studentów, ustalili z rektorem Hornem wspólny komunikat, w którym zapewniono, że wszystkie pytania i wątpliwości studentów zgromadzonych na wiecu zostaną przedłożone odpowiednim władzom oraz że na otwarte zebranie POP w WSP zostanie zaproszony I sekretarz KW PZPR w Opolu Marian Miśkiewicz. Komunikat ten Borkowski odczytał kilka razy w „Radiu-Sygnalach”. Jednocześnie przedstawiciele studentów i kadry naukowej – zwłaszcza dr Treszel – wzywali młodzież, by rozeszła się do swoich pokojów. Zebranych przekonała przede wszystkim obietnica, że nazajutrz Miśkiewicz ustosunkuje się do postulatów studenckich. Mniej więcej pół godziny po północy w akademikach zapanował spokój<sup>106</sup>.

## POZNAŃ

Tego dnia napięcie utrzymywało się także w stolicy Wielkopolski. Głównie z hasłami uwolnienia zatrzymanych o 15.45 na placu Mickiewicza znów zebrało się ok. pięćset studentów, do których – jak czytamy w jednym z opracowań MSW – „dołączyły się elementy chuligańskie i przechodnie. Z tłumu padały wrogie okrzyki. Aktyw ZMS próbował nakłonić zebranych do rozejścia się, co jednak nie odniosło skutku. Wkroczenie sił porządkowych spowodowało rozproszenie się demonstrantów. Z 21 zatrzymanych 12 zwolniono, a 9, w tym 5 studentów, pozostaje nadal w areszcie”<sup>107</sup>.

Wydaje się, że ten sporządzony na gorąco dokument nie jest precyzyjny i nie oddaje atmosfery panującej wówczas na placu Mickiewicza. Andrzej Choniawko podawał, że tłum wkrótce liczył ok. dwóch tysięcy osób. Wznoszono okrzyki: „Precz z pałkami”, „Robotnicy z nami”, „Wolność prasy”. Skandowano także nazwisko asystenta UAM, który został zatrzymany poprzedniego dnia. Wkroczenie do akcji ZOMO o 16.30 spowodowało, że zgromadzeni się rozbiegli. W czasie interwencji zatrzymano 26 osób, w tym 6 studentów. Z tej liczby w areszcie osadzono 9 osób, w tym jednego studenta<sup>108</sup>.

<sup>106</sup> St.S. Nicieja, *op. cit.*, s. 109–111. Zob. też St.S. Nicieja, *Marzec 1968 w Opolu*, „Opole” 1988, nr 3.

<sup>107</sup> *Informacja dotyczy wydarzeń związanych z sytuacją w środowiskach studenckich [w:] Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2: *Aneks źródłowy...*, s. 104; AIPN, 0746/24.

<sup>108</sup> A. Choniawko, *op. cit.*, s. 128; St. Jankowiak, *op. cit.*, s. 189.

Jak widać, występują tutaj nieznaczne różnice dotyczące liczby zatrzymanych manifestantów. Prawdopodobnie różnica wynika stąd, że gdy powstawał cytowany powyżej dokument, w Poznaniu nie zakończono jeszcze zatrzymywania ludzi.

Interwencja ZOMO nie oznaczała jednak, że zapanował spokój. Jak relacjonował po latach ówczesny wiceprzewodniczący RU ZSP na Akademii Ekonomicznej, po rozpędzeniu demonstracji pod aulą na placu Mickiewicza „zajścia przeniosły się do domów studenckich. Wiece odbywały się każdego wieczora. Najgoręcej było na Winogradach, gdzie kilkakrotnie interweniowała milicja”<sup>109</sup>.

## SZCZECIN

KW MO poinformowała przełożonych, że 14 marca koło 14.00 „nieznane osoby złożyły wiązanekę kwiatów ze wstęgą z krepą u stóp pomnika A. Mickiewicza w Szczecinie”. Około 17.00 na placu Helskim zaczęła się zbierać młodzież szkolna i studencka. W ocenie SB do 17.50 zgromadziło się tam ponad trzysta osób. Kilku uczestników wiecu demonstracyjnie podpałało egzemplarze „Głosu Szczecińskiego” i „Kuriera Szczecińskiego”. „Wezwani przez milicję do rozejścia się niektórzy uczestnicy odpowiedzieli gwizdami, ale podporządkowali się organom porządkowym i w rozproszeniu opuścili miejsce zbiórki. W tym samym czasie na dziedzińcu osiedla akademickiego przy ulicy Bohaterów Warszawy zgromadziło się ok. 150 studentów, z których część, ok. 80 osób, udała się do śródmieścia w kierunku placu Helskiego. Po pewnym czasie grupa ta, jak również inni studenci, zgromadzili się ponownie na dziedzińcu osiedla akademickiego. Około godziny 18.45 zebrało się tam ok. 600–700 studentów”.

Zauważono transparenty z hasłami: „Studenci żądają prawdy ze strony prasy” oraz „Solidaryzujemy się z Uniwersytetem Warszawskim”. Przy wejściu na dziedziniec osiedla studenci ustawili własną straż. Do zebranych miał przybyć i przemówić rektor Politechniki Szczecińskiej prof. Józef Kępiński. Część studentów usiłowała przerwać wystąpienie rektora, wznosząc okrzyki: „Chcemy prawdy” oraz „Prasa kłamie”. Według szyfogramu płk. Głowackiego padły też nieprzyjemne hasła pod adresem sekretarza propagandy KW PZPR, pojawiły się również okrzyki: „Precz z Żydami” oraz „My z robotnikami”. Ponadto śpiewano *Międzynarodówkę* oraz hymn narodowy. Pod koniec wiecu uczestniczyło w nim ok. siedmuset osób. Podjęto rezolucję „o treści pozytywnej”, którą nieduża część zgromadzonych powitała jednak gwizdami.

W meldunku milicyjnym można przeczytać, że gdy studenci wychodzili z wiecu, „spotkali się z podburzającymi okrzykami zebranego tłumu chuliganów i wyrostków. Studenci usiłowali ich uspokoić i wyraźnie dążyli do odcięcia się od nich. Jednak elementy chuligańskie w dalszym ciągu podążały za kilkudziesięciosobową grupą studentów, w rezultacie czego w rejonie ulicy Krzywoustego i placu Zwycięstwa zgromadził się tłum ok. 300 osób, wznosząc wrogie okrzyki. Interweniowała milicja i rozpraszająca demonstrantów. W chwilę później ponownie zgromadziło się kilkaset [osób] na placu Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, gdzie znowu w wyniku działań milicyjnych nastąpiło rozproszenie”.

---

<sup>109</sup> M. Zieleniewski, *op. cit.*, s. 10.

Następnie ktoś rzucił hasło marszu pod siedziby redakcji lokalnych gazet. W ocenie szczecińskiej SB „uformowała się grupa 500 do 600 osób z zamiarem pójścia we wspomnianym kierunku. W wyniku działań milicyjnych rozproszono tłum na ulicy Bohaterów Stalingradu, a następnie jeszcze raz na placu Żołnierza [Polskiego], niedaleko redakcji i gmachu KW PZPR. Należy zaznaczyć, że interwencje milicji nie napotykały na większy opór ze strony demonstrujących i każdorazowo w krótkim czasie zdołano rozproszyć zgromadzony tłum. W dwóch wypadkach milicja używała środków chemicznych, a ponadto używano również pałek. Zdarzały się tylko sporadyczne wypadki rzucania kamieniami do funk.[jonariuszy] MO, w wyniku czego 2 zostało skaleczonych, a ponadto 2 odniosło poważniejsze obrażenia. Stwierdzono również jeden wypadek obzucania przez wyrostków kamieniami przejeżdżającego tramwaju, co nie spowodowało jednak żadnych szkód”. W wyniku działań MO i SB zatrzymano 15 osób, w tym 6 studentów, „oraz ustalono operacyjnie 18 osób wyróżniających się wrogą postawą, w tym 6 osób narodowości żydowskiej”. Jednocześnie podano, że tego dnia w czasie demonstracji MO i SB zatrzymały 18 osób, w tym 7 studentów. Dodać należy, iż następnego dnia o 19.00 ok. 200 osób (rozbitych na kilka grup) w ocenie funkcjonariuszy zachowywało się agresywnie: „wznosili różne okrzyki, rzucali na jezdnie butelki i wywracali kosze uliczne”. Interweniowała milicja, m.in. zatrzymując 45 osób<sup>110</sup>.

## TORUŃ

W nocy z 13 na 14 marca w Toruniu wywieszono afisze namalowane farbą olejną. Na gmachu Komitetu Miejskiego i Powiatowego PZPR pojawił się napis: „Żądamy wolności słowa – precz z cenzurą”, na kiosku MHD przy gmachu głównym Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika: „Dość fałszu i obłudy – wivat Konstytucja”. Natomiast na skwerku przy placu 700-lecia rzucało się w oczy hasło: „Brawo studenci Warszawy”. Wreszcie na wydziale prawa znaleziono lakoniczny afisz o symbolicznej wymowie „UMK – UW”. W ciągu dnia w akademikach pojawiły się też ulotki wzywające do udziału w wiecu studenckim o 16.00 na terenie UMK<sup>111</sup>.

Wiec w stołówce Domu Studenckiego nr 1 rozpoczął się zgodnie z planem. Choć przed południem rektor za pośrednictwem radiowęzła apelował o nieorganizowanie manifestacji, przybyło jednak na nią ok. ośmiuset studentów (wszystkich słuchaczy uczelni było wtedy 3,5 tys.). W wiecu wzięli też udział rektor, prorektorzy, dziekani, członkowie KU PZPR oraz kierownictwa organizacji młodzieżowych. Przemawiał m.in. przewodniczący Zarządu Uczelnianego ZMS, który zgłosił projekt rezolucji. Został on jednak wygwizdany przez zebranych. W tej sytuacji wybrano pięcioosobową komisję studencką do opracowania nowego projektu rezolucji. Z kolei jej treść w dokumentach partyjnych

<sup>110</sup> AIPN, MSW II, 3828, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Szczecinie, k. 8, 11–12. Nieco tylko odmienny obraz wydarzeń 14 marca w Szczecinie nakreślił Marek Czerwiński (M. Czerwiński, *Wydarzenia marca 1968 w Szczecinie* [w:] *Lata 1956–1970 na Pomorzu Zachodnim. Oczekiwania i rzeczywistość. Materiały z konferencji naukowej Szczecin 20–21 maja 1998 r.*, red. H. Komarnicki, K. Kozłowski, Szczecin 1999, s. 102–103). Zob. też *Sytuacja w środowisku akademickim Szczecina* [w:] *Marzec '68. Między tragedią a podłością...*, s. 232–234. Ten sam dokument także w: *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2: *Aneks źródłowy...*, s. 99–100.

<sup>111</sup> *Sytuacja w UMK w Toruniu* [w:] *Marzec '68. Między tragedią a podłością...*, s. 232. Ten sam dokument także w: *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2: *Aneks źródłowy...*, s. 88.

uznawano za nie do przyjęcia, chociaż zawierała także pozytywne elementy. Wiec trwał do 19.00. W ocenie szefa lokalnej SB kierownictwo wiecu należało do rektora. Jednak przyjętą rezolucję, od której zresztą rektor w imieniu władz uczelni się zdystansował i zabronił jej powielania, płk Dąbrowski uznawał za taką, której „treść jest negatywna, a pewne elementy pozytywne służą zakamuflowaniu negatywnej treści”<sup>112</sup>.

O co zatem chodziło w rezolucji? Zacząć wypada od tego, że toruńscy studenci wstrząśnięci wydarzeniami na Uniwersytecie Warszawskim i ulicach stolicy protestowali przeciwko naruszaniu Konstytucji PRL przez władze, domagali się zwolnienia wszystkich studentów i pracowników naukowych zatrzymanych, aresztowanych i skazanych w związku z ostatnimi wydarzeniami oraz żądali potępienia i niezwłocznego ukarania winnych wkroczenia milicji i cywilnych bojówek na teren uczelni. W punkcie ósmym autorzy rezolucji żądali nieskrępowanego rozwoju kultury polskiej.

Punkt ten został zredagowany w sposób jednoznaczny i nie dopuszczał praktycznie żadnych wątpliwości interpretacyjnych. Niejednoznacznie natomiast zredagowano punkt, w którym domagano się „informowania opinii publicznej na bieżąco, nie tak jak w sprawie P. Jasienicy i innych, co powoduje rozdwojenie narodu”<sup>113</sup>. Można to było bowiem rozumieć tak, że Jasienica był winien, tylko nie informowano o tym na bieżąco, co miało się przyczynić do „rozdwojenia narodu”. Nawiasem mówiąc, nie było to zrzęcznie użyte określenie, choć naturalnie można się domyślać, iż autorzy rezolucji chcieli, by władze sztucznie nie dzieliły społeczeństwa.

## WROCLAW

Rankiem 14 marca po raz czwarty od 9 marca w gmachu KW PZPR zebrało się Kolegium Rektorów wraz z sekretarzami komitetów uczelnianych PZPR. Podjęto decyzję, że dla uniknięcia ulicznych demonstracji, do których szykowała się część młodzieży, zezwolą studentom na legalne wiece w budynkach<sup>114</sup>. W efekcie – jak czytamy w Informacji Wydziału Organizacyjnego KC PZPR – o 14.00 na uczelniach zebrało się na wiecach kilka tysięcy osób. I tak w zgromadzeniu na politechnice wzięło udział 200 osób, w WSR – 800, na uniwersytecie – 1500, w WSWF – 300, w PWSM – ponad 100, w WSE – 800, na AM – 500. W dokumentach partyjnych za główną przyczynę zwołania wieców trafnie uznawano fakt nieopublikowania w mediach rezolucji przyjętych we wtorek na politechnice i uniwersytecie. Co więcej, zauważano, iż rezolucje uchwalone na czwartkowych wiecach także „w zasadzie nie nadają się do publikacji, aczkolwiek są zdecydowanie łagodniejsze w swych żądaniach niż wtorkowe. Główne zastrzeżenie w nich budzi żądanie ukarania winnych użycia siły wobec studentów w środowisku warszawskim. [...] Na znak protestu przeciwko nieopublikowaniu rezolucji w prasie oraz solidarności ze środowiskiem warszawskim w Uniwersytecie, w Politechnice, w WSR, AM, WSWF i PWSSP proklamowano 48-godzinny strajk okupacyjny”<sup>115</sup>.

<sup>112</sup> AIPN, MSW II, 3816, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Bydgoszczy, k. 152. Zob. też *Wiec studentów UMK w Toruniu* [w:] *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2: *Aneks źródłowy...*, s. 97.

<sup>113</sup> *Polskie przedwiośnie...*, s. 47–48.

<sup>114</sup> W. Wrzesiński, *Wydarzenia marcowe 1968 roku na uczelniach wrocławskich w świetle dokumentów. Wybór dokumentów*, „Studia i materiały z dziejów Uniwersytetu Wrocławskiego” 1994, t. 3, s. 191.

<sup>115</sup> *Sytuacja wśród studentów Wrocławia* [w:] *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2: *Aneks źródłowy...*, s. 95–96.

Mimo wezwań Kolegium Rektorów oraz części naukowców właśnie 14 marca doszło do pierwszej i zarazem największej ulicznej demonstracji we Wrocławiu rozpuśczonej przez milicję. Po 16.00, tak jak na politechnice, na placu Grunwaldzkim w pobliżu domu studenckiego „Dwudziestolatka” zaczęli się zbierać potencjalni uczestnicy demonstracji ulicznej. Wedle ocen partyjnych, najpewniej opartych na informacjach SB, grupa ta pół godziny później liczyła już ok. półtora tysiąca osób – „przeważnie nie studentów, a chuliganów, mętów społecznych i gapiów. Oni to prowokowali studentów do wyjścia na ulicę...”<sup>116</sup>. Zgromadzeni chcieli wciągnąć do manifestacji także studentów znajdujących się w auli politechniki, lecz im się nie udało. Około 18.30 tłum przez most Gruwaldzki ruszył do centrum miasta, kierując się w stronę siedzib lokalnych gazet. W czasie marszu wznoszono okrzyki „Precz z Moczarem”. Na ulicy Kołłątają, a następnie po raz drugi już po 20.00 przed Dworcem Głównym, milicja używając pałek, rozproszyła demonstrację. W trakcie zamieszek zatrzymano 13 osób<sup>117</sup>.

W tym samym dniu wieczorem ostatecznie powołano do życia Komitet Organizacyjny Wieców Uczelnianych. Studenci uchwalili też tego dnia ważną rezolucję, której warto poświęcić nieco więcej uwagi. Był to tekst napisany w znacznym stopniu językiem oficjalnej propagandy. Otwierało je zdanie: „My, córki i synowie robotników, chłopów i inteligencji pracującej, studenci wyższych uczelni Wrocławia, odzyskanego dla Macierzy po wiekach niewoli i germanizacji, [...] stojący na pozycji socjalizmu...” itd. Wskazuje ono, jak silny wpływ na język autorów rezolucji miała oficjalna propaganda. W tekście odwoływano się przede wszystkim do kryterium klasowego, a nie np. narodowego, kulturowego czy pokoleniowo-środowiskowego. Młodzi ludzie za najważniejsze uznawali to, że są dziećmi robotników, chłopów, inteligencji pracującej, a nie np. to, że są młodymi polskimi inteligentami. Deklarowali ponadto, że stoją na pozycjach socjalizmu, ale dziś nie wiemy, co pod tym pojęciem rozumieli i z jakimi wartościami się utożsamiali. Nie wiadomo nawet, czy tego typu określenia miały dla nich wówczas realne znaczenie, czy też były wyłącznie nic nieznaczącymi frazesami, przeznaczonymi przede wszystkim dla adresatów przyjmowanych rezolucji, czyli ludzi władzy.

Podobnie rzecz się ma z Wrocławiem, który od przeszło sześćdziesięciu lat jest miastem tak samo polskim jak Kraków, Lublin czy Warszawa, a jakim dla naszych przodków przez wiele wieków były też Wilno i Lwów. Jednak przez sześćset lat Wrocław był miastem tak samo niemieckim jak Berlin, Lipsk czy Monachium i trudno mówić o jego germanizacji, choćby nawet wcześniej był grodem słowiańskim. Określenie „Ziemie Odzyskane” miało sens polityczny i częściowo terapeutyczny, gdyż umożliwiało komunistycznej władzy – przynajmniej do pewnego stopnia – odwracanie uwagi opinii publicznej od ziem utraconych na Wschodzie, a zarazem podtrzymywanie w społeczeństwie obawy przed zagroże-

---

<sup>116</sup> W. Suleja, *Wrocławski Marzec z perspektywy KW PZPR...*, s. 812. Ciekawe, że w wersji pierwotnej cytowany fragment tego dokumentu brzmiał łagodniej: „...mniej studentów, a głównie chuliganów i gapiów, którzy zamierzali wyciągnąć mieszkanki domu studenckiego”. Zob. *Sytuacja wśród studentów Wrocławia [w:] Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2: *Aneks źródłowy...*, s. 96. Jak widać, w drugiej wersji dopisano wyrażenie „męty społeczne” i ze studentek (mieszkanek „Dwudziestolatki”) zrobiono studentów. Być może te drobne korekty miały służyć dodatkowemu zaostreniu i udratyzowaniu obrazu „wydarzeń marcowych” we Wrocławiu.

<sup>117</sup> W. Wrzesiński, *op. cit.*, s. 191–192; W. Suleja, *Marzec 1968 roku we Wrocławiu*, „Studia i materiały z dziejów Uniwersytetu Wrocławskiego” 1994, t. 3, s. 153–154; *idem*, *Wrocław...*, s. 205; *idem*, *Wrocławski Marzec z perspektywy KW PZPR...*, s. 812.

niem ze strony niemieckiego rewizjonizmu i rewanżyzmu. Pozostaje kwestią otwartą, czy w 1968 r. to zagrożenie ciągle jeszcze było realne. Należy także zadać pytanie, czy autorzy rezolucji byli tego wszystkiego świadomi i wyrażali własne poglądy i odczucia, gdy pisali o Wrocławiu „odzyskanym dla Macierzy po wiekach niewoli i germanizacji”.

Dalej wyrażano poparcie dla rezolucji studentów Politechniki Warszawskiej z 13 marca, tej, w której m.in. odcinano się od antysemityzmu i syjonizmu. Studenci wrocławscy sami zresztą domagali się zaprzestania szerzenia wrogiej socjalizmowi idei antysemickiej. Rezolucja ta w większym stopniu niż inne odpowiadała na zarzuty oficjalnej propagandy. Obroną przed pomówieniem o antyradzieckość było poparcie dla polityki zagranicznej rządu. Niespójność wewnętrzna rezolucji dowodziła pewnego zagubienia młodzieży, która czuła, że jest wciągana w nieczystą grę polityczną, ale prawdopodobnie nie rozumiała dobrze, co się wokół działo, i nie potrafiła się z tym uporać. Tak chyba należy interpretować zdanie: „Odcinamy się od wszystkich, którzy chcą nasz ruch wykorzystać w rozgrywkach politycznych”, a zwłaszcza fragment odzwierciedlający wpływ oficjalnej propagandy, głoszącej, że za wystąpieniami studenckimi kryją się starzy polityczni bankruci, tacy jak Zambrowski czy Staszewski. Punkt ten brzmiał następująco: „Oświadczamy, że obce nam są jakiegokolwiek intencje wyrażające się w popieraniu akcji mających na celu nawrót do sytuacji politycznej sprzed roku 1956 i powrót na kierownicze stanowiska ludzi politycznie skompromitowanych w tym okresie”.

Natomiast zupełnie nowym elementem był postulat powołania nadzwyczajnej komisji sejmowej dla wyjaśnienia okoliczności zajęć we wszystkich ośrodkach akademickich w kraju. Studenci żądali też gwarancji, że odpowiedzialnością za ich udział w ruchu studenckim nie zostaną obarczeni rodzice i kadra dydaktyczno-naukowa. Proklamowano 48-godzinny wiec okupacyjny na terenie wszystkich szkół wyższych Wrocławia. Studenci domagali się też przybycia na teren uczelni przedstawicieli z KC PZPR, by przedyskutować sytuację<sup>118</sup>.

Strajk okupacyjny, który właśnie rozpoczynał się na uniwersytecie, politechnice, AM, w WSR, WSWF i PWSSP, miał własną dramaturgię w każdej ze szkół. Jak się wydaje, najbardziej dramatyczny obrót przybrały wydarzenia na politechnice i uniwersytecie. Na tej drugiej uczelni decydująca okazała się zresztą postawa rektora Jahna, który jednoznacznie opowiedział się po stronie studentów. Po latach napisał na temat wydarzeń tego dnia: „Zostałem powiadomiony, że I sekretarz KW PZPR W. Piłatowski chce się ze mną spotkać. Przypuszczałem, że zechce mnie użyć do spacyfikowania nastrojów, wykorzystując mój autorytet wśród młodzieży. Udałem się do Komitetu w towarzystwie doc. Zbigniewa Bożyczki. Piłatowski nie przyjął nas w swoim gabinecie, lecz w większym pokoju, w którym zastaliśmy już innych sekretarzy i kierowników wydziałów. Rozmowa od początku toczyła się w atmosferze podniecenia i napięcia. [...] Po krótkim wstępie Piłatowski zażądał ode mnie, abym relegowałem studentów i zawiesił w czynnościach pracowników uniwersytetu oskarżonych o syjonizm. Ten, w tak brutalnej formie wyrażony antysemityzm, wywołał natychmiast mój gorący sprzeciw. Dławiąc w sobie wściekłość, oświadczyłem podniesionym głosem, że ja rządzę uniwersytetem, a w tej chwili przyjąłem pełną odpowiedzialność za los studentów i pracowników. Piłatowski zażądał pokazania mu listy

---

<sup>118</sup> *Wydarzenia marcowe...*, s. 135–136.

osób, które – według niego – stanowią zarzewie buntu w uniwersytecie. »Pan nie jest żadną moją władzą – powiedziałem – nie ma pan prawa wydawać mi polecenia« – i dodałem jeszcze: »Wiem, że policzy się pan ze mną, ale nie radzę tego robić dzisiaj, bo się krew poleje. Tam w uniwersytecie czekają na mnie studenci, jestem jedyną osobą, która może ich uspokoić. Nie dopuszczę do przelewu krwi, wracam do studentów«. Piłatowskiego zatkało, przyzwyczajony do posłuchu, nie spodziewał się, że ktoś może, w jego własnym urzędzie, tak mocno się jemu sprzeciwić. Traciłem panowanie nad sobą, w oczach mi pociemniało i gdyby nie interwencja Bożyczki, który objąwszy mnie w pół, błagał: »Panie rektorze, niech się pan uspokoi«, doszłoby do rękoczynów<sup>119</sup>.

O tym, jak bardzo dramatyczna była wtedy sytuacja we Wrocławiu, świadczy ta oto relacja ówczesnej studentki III roku polonistyki Uniwersytetu Wrocławskiego Marty Orlińskiej, która jednak cały strajk okupacyjny spędziła w otoczonej przez milicję gmachu politechniki. Orlińska od razu wraz z czternastoma innymi osobami zgłosiła się do pracy w kuchni. Po latach wspominała: „W pewnym momencie do kuchni wpadł wysoki, dla mnie wówczas bardzo stary, pan w okularach. Był to dziekan wydziału chemii i powiedział: »Dziewczyny, chodźcie mi pomóc, potrzebuję chętnych do noszenia«. Liczyliśmy się z tym, że zostanie przeprowadzony szturm. W tym czasie rektor Alfred Jahn i doc. Zbigniew Bożyczko przebywali w Komitecie Wojewódzkim PZPR. Już wiedzieliśmy, że oni walczyli o to, aby milicja nie wchodziła na teren uczelni, gdy tymczasem tamci właśnie szykowali się do szturm. Posłaliśmy zatem za panem profesorem, który wprowadził nas do ogromnej hali, w której stały różne butle, gąsiory w koszykach plecionych. I mówi nagle: »Dziewczeta, trzeba to będzie przenosić na parapety«. Złapałyśmy z koleżanką za pierwszy z brzegu koszyk, a profesor mówi: »Nie, zostawcie to. To jest za słabe, trzeba wziąć kwas siarkawy, ten naprawdę dobrze na kaski działa!«. Razem z dziekanem ustawialiśmy butle z kwasami na parapetach. Nie pamiętam, czy to było drugie piętro czy trzecie. Profesor mówił, że może się nie przyda, ale trzeba przygotować się tak na wszelki wypadek<sup>120</sup>.

Nawet jeżeli niektórzy dali się wówczas ponieść emocjom i przeceniali groźbę konfrontacji, to nie ulega wątpliwości, że na uniwersytecie wydarzenia przybrały dramatyczny obrót. W marcu 1981 r. na Wydziale Prawa Uniwersytetu im. Bolesława Bieruta we Wrocławiu zorganizowano spotkanie z prof. Stanisławem Hartmanem, który w 1968 r. był wykładowcą na wydziale matematyki, fizyki i chemii. Hartman wspominał, że 14 marca był właśnie w sali senatu na konferencji, gdy przyszedł rektor Jahn, mówiąc, że jest gotów oddać do dyspozycji młodzieży aulę i udzielić jej gościny, żeby tylko odwieść ją od wychodzenia na ulice. Profesor opowiadał dalej: „Prosił nas, ok. 10 zebranych, żeby to rozgłaszać i mówić na wykładach. Ja miałem właśnie wykład zaraz po tym, byłem też opiekunem roku. W tej sytuacji zwróciłem się po wykładzie do studentów, że jest poruszenie, żeby się zachowywać spokojnie, że rektor udziela zezwolenia na wiec. Widziałem, że nastrój jest bardzo podniecony. Tego dnia zaczął się rzeczywiście wiec. Studenci zebrali się w głównym budynku i zajęli aulę...<sup>121</sup>

<sup>119</sup> A. Jahn, *op. cit.*, s. 198.

<sup>120</sup> Relacja Marty Orlińskiej z grudnia 2001 r.

<sup>121</sup> S. Hartman, *Mój Marzec*, oprac. J. Landzberg [w:] *Marzec '68 – 13 rocznica*, „Woda na młyn” (Wrocław) 1981, nr 5, s. 22.

Dramatyczny wiec studencki rozpoczął się o 14.00. Obrady trwały ponad trzy godziny i były niezwykle burzliwe. W pewnej chwili w auli pojawił się wracający z rozmowy z Piłatowskim rektor Jahn, zdecydowany podjąć otwartą walkę z władzami. Pisał o tym po latach w swoich wspomnieniach: „Tyle lat lawirowałem w imię dobra uczelni, zawsze byłem gotów pójść na ugodę, lecz teraz kończy się to wszystko. Wiedziałem, że kończy się też moja kariera uniwersytecka, teraz, gdy ujawniłem swoje właściwe oblicze. W tym systemie kto raz spadnie z konia, drugi raz na niego nie wsiada. Nie byłem jeszcze stary (53 lata), znana była moja energia i temperament, po dziewięciu latach kierowania uniwersytetem miałem wrócić do zacisza mojej pracowni naukowej. Przeżywałem to gorzko, lecz w tym dramatycznym dniu ani na moment nie myślałem, że mógłbym inaczej postąpić. Tak uczyłem moich studentów, że można długo udawać, zwodzić w imię dobra publicznego, lecz przyjdzie wreszcie ta szczególna godzina, gdy należy dokonać wyboru. Ja go dokonałem i wróciłem pewnym krokiem do budynku głównego uniwersytetu, nabitego po brzegi młodzieżą. Przywitano mnie jak bohatera, wieść szybko rozniosła się wśród tłumów studentów. Kazałem zamknąć oba wejścia budynku i zalegalizowałem już rozpoczęty strajk okupacyjny. Dołączyłem do samorzutnie powstałego Komitetu Organizacyjnego [...] z Januszem Zaporowskim na czele, podstawową organizacją partyjną z jej sekretarzem doc. Z. Bożyczką i senatem uniwersytetu z moją osobą na czele. Było rzeczą naturalną, że stałem się automatycznie głównym doradcą komitetu, z którego głosem liczono się absolutnie”. Rektor wspominał, że blisko współdziałali z nim wówczas m.in. prorektorzy profesorowie Kazimierz Maślankiewicz i Jan Baszkiewicz oraz prof. Włodzimierz Rydzewski i cytowany prof. Hartman<sup>122</sup>.

Jeden ze studentów biorących udział w tym wiecu tak zapamiętał moment pojawienia się prof. Jahna: „Rektor podszedł do mikrofonu. W momencie dotknięcia nikłowej podstawki sala już cichnie. Nie musi nas Jego Magnificencja uciszać gestem dłoni. Mówi: »Dziękuję wam za zaufanie. Jestem razem z wami i będę aż do końca. Wasze żądania przekazane zostaną właściwym władzom. Chcę podziękować tym członkom senatu, którzy postanowili zostać razem z nami. Odtąd będziemy się starać, jak tylko potrafimy, bronić was i wspomagać radą. Sytuacja jest bardzo ciężka. Władze wiecu, jakie sobie wybieriecie, prawdopodobnie nie zostaną przez jakikolwiek organ uznane za legalne. Jesteśmy praktycznie skazani na samotność«. Rektor w tej chwili oddaje na moment mikrofon naszemu koledze, który zwraca się do sali: »W tej chwili przywożę wiadomości z miasta, wszystkie wiece na wszystkich uczelniach uznane zostały za nielegalne. Nikt jednak nie opuszcza żadnej uczelni. Wszyscy strajkują dalej już bez poparcia władz uczelnianych. Jesteśmy jedyną wrocławską uczelnią, na której rektor uznał wiec za legalny. Wszystkie uczelnie biorą z nas przykład i ogłaszają u siebie 48-godzinny strajk okupacyjny [...]«. Rektor bierze powtórnie mikrofon do rąk. Mówi: »Sami widzicie, kochani, jak wygląda sytuacja. Za godzinę gmach naszego Uniwersytetu zostanie otoczony wzmocnionym kordonem milicji. Jest więc ostatnia szansa, aby odwołać wiec« [...]. »Zostajemy, zostajemy, zostajemy«. Rektor mówi: »W takim razie ja zostaję z wami. Ogłaszam przerwanie zajęć na wszystkich wydziałach na 48 godzin. Wiec od tej chwili uważam za rozpoczęty«. Potężnie brzmi: *Jeszcze Polska nie zginęła*”<sup>123</sup>.

<sup>122</sup> A. Jahn, *op. cit.*, s. 198.

<sup>123</sup> *Marzec '68 – 13 rocznica*, „Woda na młyn” (Wrocław) 1981, nr 5, s. 29–30.





- ① wiec studentów przed Uniwersytem
- ② pochód z placu Grunwaldzkiego
- ③ pochód z Rynku w kierunku placu Kościuszki

#### Wystąpienia studenckie we Wrocławiu w marcu 1968 r.

Mądra i odważna postawa prof. Jahna była wówczas wyjątkowa w stosunku do pozostałych rektorów szkół wyższych. Nic więc dziwnego, że Jahn zyskał ogromny autorytet nie tylko wśród studentów, lecz także rektorów innych wrocławskich szkół wyższych. Uniwersytet głównie dzięki niemu stał się centralnym ośrodkiem strajku. Wspominał potem nieco patetycznie: „Do mnie zwracali się telefonicznie rektorzy, prosząc o wskazówki i rady. Byliśmy solidarni, a jednolitość naszej postawy stwarzała nie notowaną dotychczas siłę opozycji inteligentkiej”. Warto jeszcze dodać, że rektor Jahn był pełen uznania dla swoich studentów: „Podziwiałem talent wielu mówców, którzy wyrastali jak z podziemia. Młodzież, trzymana na wodzy przez lata całe, zastraszona, zdezorientowana, nagle w tym wykwiecie nieoczekiwanej wolności okazała swoje najpiękniejsze zalety: odwagę, umiejętność dojrzałego myślenia, umiarkowanie i dyscyplinę. Byli wśród nich demagodzy, lecz ich szybko temperowano. Byli też prowokatorzy, wtyczki tajnej policji, o czym dowiedzieliśmy się znacznie później”<sup>124</sup>.

Leon Kieres zapamiętał, że wydział prawa miał na czas strajku rozlokować się w sali im. prof. Romana Longchamps, znajdującej się pod Aulą Leopoldina. Tam studenci spali, tam też odbywały się burzliwe dyskusje i spotkania z wykładowcami. Leon Kieres wspominał po przeszło trzydziestu latach: „Zapamiętałem Franciszka Połomskiego,

<sup>124</sup> A. Jahn, *op. cit.*, s. 198.

ale również prof. prawa rzymskiego Jerzego Falenciaka, byłego sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Był też z nami prof. Stanisław Hubert, były prof. Uniwersytetu Lwowskiego i późniejszy opiekun mojej pracy magisterskiej z prawa międzynarodowego. Niektórzy profesorowie próbowali nam później tłumaczyć, że chodziło im o nasze dobro, żeby nie spotkała nas krzywda. Pamiętam prof. Jerzego Falenciaka, który publicznie powiedział: »Nie jestem już dziś sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego, ale mam jeszcze pewne wpływy. Jeśli zgodzicie się wyjść i będziecie tego chcieli, to ja tam pójdę i będę negocjował, żeby was żadna przykrość nie spotkała«. Chodziło mu o to, żeby nas nikt nie pobił, bo zdarzały się takie przypadki na ulicach<sup>125</sup>.

Trzeba bowiem pamiętać, iż przez cały czas w mieście utrzymywała się napięta atmosfera. Alfred Jahn pisał na ten temat po latach: „Dokoła zamkniętego uniwersytetu zbierały się tłumy ludzi. Z okna mojego gabinetu widziałem nadciągające wąskimi ulicami Starego Miasta strumienie ludzi, wznoszących okrzyki sympatii. Pojawiła się milicja, samochody ustawiły się na placu Uniwersyteckim, a kordon milicjantów zajął miejsce tuż przed murami budynku, odgradzając od nich tłum ludzi. Budynek uniwersytetu był obwieszony transparentami, w oknach wywieszono flagi narodowe.

W pewnej chwili powiadomiono mnie, że Komitet Wojewódzki oskarża mnie o podburzanie mieszkańców Wrocławia. Telefonował Piłatowski, wysuwając zarzut, że rektor Jahn, który zapewnił go, że likwiduje zajścia uliczne przez zamknięcie studentów w budynku uniwersytetu, w rzeczywistości poprzez transparenty na ścianach uniwersytetu stworzył najbardziej zapalną sytuację. Wydałem natychmiast polecenia, aby wszystkie transparenty usunąć ze ścian budynku. W ciągu paru minut wykonano moje polecenie – studenci jak koty włązili na gzymsy okien i dachu, zwijając transparenty.

Rozpoczęliśmy żywot obłożonego grodu. Przygotowano kuchnie, które ograniczały się właściwie do zaparzania herbaty. Dostarczano nam żywność z zewnątrz. Cech piekarni zadbał o to, aby świeży chleb był dowożony do uniwersytetu. Podawano nam masło, wędliny, słodycze, papierosy. Ktoś podał bukiet kwiatów dla mnie, z gorącym dopiskiem życzeń i gratulacji. Miasto żyło strajkiem studenckim. W tej atmosferze powszechnie panującego zastraszenia i przemocy uświadomiono sobie, że jest możliwy protest i że wyszedł on właśnie od młodzieży, którą przez lata całe wychowywano na ludzi oddanych reżimowi. Dlatego Piłatowski oskarżał nas, iż jesteśmy zarzewiem rewolucji. Cała Polska rozbrzmiewała protestem studenckim. Poczuliśmy powiew wolności, która nam, ludziom starszym, była znana z naszej młodości, gdy Polska przedwojenna, chociaż biedna i skłócona, była jednakże suwerenna i wolna<sup>126</sup>.

Nawet jeżeli była to opinia nacechowana emocjonalnie i nieco przesadzona, to przecież nie sposób zaprzeczyć, że w tej fazie studenckiej rewolty właśnie Wrocław przejściowo stanowił jej centrum. W jednym z opracowań stwierdzano, że w strajku okupacyjnym na politechnice, uniwersytecie, w Wyższej Szkole Sztuk Pięknych i Wyższej Szkole Rolniczej uczestniczyło w tym dniu ok. 3 tys. studentów, w tym na uniwersytecie ok. 1,5 i politechnice 1,2<sup>127</sup>. Liczby podane w tym dokumencie wydają się jednak zna-

<sup>125</sup> Relacja Leona Kieresa z listopada 2001 r.

<sup>126</sup> A. Jahn, *op. cit.*, s. 198.

<sup>127</sup> *Informacja dotyczy wydarzeń związanych z sytuacją w środowiskach studenckich [w:] Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2: *Aneks źródłowy...*, s. 104; AIPN, 0746/24.

cząco zaniżone. W opracowaniu powstałym w czerwcu 1968 r., którego autorem był major Józef Sikora z KW MO, stwierdzano, że w wiecach okupacyjnych od 14 do 16 marca na ogólną liczbę 19 tys. wrocławskich studentów wzięło udział ok. 6 tys. osób, czyli ponad 30 proc.<sup>128</sup>

## Piątek, 15 marca

### WARSZAWA

W Warszawie 15 marca uchwalano kolejne rezolucje. Wspólnie wystąpili np. pracownicy naukowcy i studenci Instytutu Orientalistyki UW, którzy deklarowali solidarność ze wspomnianą wcześniej uchwałą Rady Wydziału Filozoficznego. Tego dnia obradował też w stolicy na Walnym Zgromadzeniu Zarząd Główny oraz delegaci Oddziałów Polskiego Towarzystwa Socjologicznego. Zgromadzenie wydało oświadczenie: „od rezolucji, zajmujących różne stanowiska wobec tego, co się stało, trzeba przejść do rozwiązywania problemów społecznych i politycznych, które do tych wypadków doprowadziły, oraz tych, które z nich wynikają. Jako socjologowie wiemy, że ruch społeczny i studentów o tak wielkim zakresie nie mógł powstać wyłącznie jako rezultat działalności grup wicherzycieli ani nawet stojących za nimi grup bankrutów politycznych, lecz miał podłoże społeczne i głębokie przyczyny w zmianach strukturalnych, zachodzących w naszym społeczeństwie. Środki przymusu administracyjnego nie mogą trwale rozwiązywać problemów społecznych i politycznych, z którymi wiąże się ostatnie wystąpienia młodzieży akademickiej. Są to zagadnienia demokracji socjalistycznej i wcielania w życie zasad naszej Konstytucji”.

W konkluzji oświadczenia napisano, że należy „dokonać analizy zmienionej struktury naszego społeczeństwa i zmienionego układu sił politycznych, żeby na podstawie znajomości istotnych cech tworzącego się społeczeństwa socjalistycznego wypracować program zapobiegający w przyszłości wystąpieniu tak ostrych kryzysów”<sup>129</sup>. Mimo użytych w dwóch miejscach wyrażen zaczerpniętych z oficjalnej propagandy („grupy wicherzycieli” oraz „bankruci polityczni”), socjologowie nie pozostawili wątpliwości, że marcowy kryzys związany jest z brakiem demokratycznych instytucji życia społecznego.

Również niektórzy działacze ZMS próbowali do kolegów przemawiać innym językiem niż władze ich organizacji. Właśnie 15 marca Zarząd Uczelniany ZMS Akademii Sztuk Pięknych (także na jej terenie 8 marca, jak pamiętamy, działały milicja i ZOMO) w oświadczeniu adresowanym do studentów członków ZMS stwierdzał, że „czuje się w obowiązku wobec rozwoju sytuacji sprecyzować i uzupełnić swoje stanowisko”. Wyrażano więc m.in. pełne poparcie dla żądań zawartych w rezolucji z 13 marca uchwalonej przez ogół studentów ASP oraz stwierdzano: „chcąc być w zgodzie z własnym sumieniem, stojąc w obronie prawdy, której umiłowania doszukujemy się z niemalym trudem w naszej prasie z ostatnich dni, zmuszeni jesteśmy zdecydowanie odciąć się od cierpiących na brak kontaktu z rzeczywistością wypowiedzi i deklaracji przedstawicieli

<sup>128</sup> W. Suleja, *Wrocławski „Marzec” z perspektywy SB*, „Sobótka” 2004, nr 3, s. 458.

<sup>129</sup> *Polskie przedwiośnie...*, s. 51.

ZU ZSP Uniwersytetu Warszawskiego, okręgowego Zarządu Studenckiego ZMS oraz innych podobnych wystąpień<sup>130</sup>.

Również we władzach ZSP nie brakowało działaczy, którzy nie chcieli się utożsamiać z linią polityczną kierownictwa. Ryszard Stemplowski, na VII Kongresie ZSP w styczniu 1966 r. wybrany na jednego z wiceprzewodniczących Rady Naczelnej ZSP, sprzeciwiał się silnej w kierownictwie zrzeszenia tendencji do jednoczenia uczelnianych organizacji młodzieżowych: ZSP, ZMS i Związku Młodzieży Wiejskiej. Głównym jej orędownikiem w ZSP był ówczesny wiceprzewodniczący Rady Naczelnej Stanisław Ciosek. W otwartym konflikcie z resztą kierownictwa Stemplowski znalazł się 10 marca, kiedy nie tylko na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego RN ZSP, lecz także podczas odbywającej się tego dnia konsultacji kierownictwa ZSP z przewodniczącymi rad okręgowych ZSP w obecności przedstawiciela KC PZPR jako jedyny uznał użycie siły 8 marca przeciw studentom UW za polityczny błąd. W rezultacie w kwietniu 1968 r., decyzją Ryszarda Strzeleckiego, Stemplowskiego wyrzucono z PZPR, a 6 maja 1968 r. „Trybuna Ludu” oficjalnie poinformowała, że Stemplowski przestał być wiceprzewodniczącym Rady Naczelnej ZSP<sup>131</sup>.

W południe 15 marca w Auditorium Maximum komitet studencki na UW zwołał wiec, wbrew oporowi rektora Turskiego, który nie udzielił nań formalnej zgody. Zgromadzenie uchwaliło deklarację solidarności z innymi uczelniami Warszawy oraz proklamowało na 15–16 marca strajk ostrzegawczy, który miał polegać na powstrzymaniu się studentów od uczestnictwa w zajęciach. Zapowiedziano również zwołanie kolejnego wiecu na poniedziałek w południe. Ze swej strony rektor zapowiedział, że ewentualny strajk będzie uznany za nielegalny.

Czesław Bobrowski po latach skrytykował postawę rektora Turskiego, który wierząc w swoją popularność, nie współdziałał z dziekanami. Jego wystąpienie na wiecu oraz rozkolportowana na terenie UW ulotka jego autorstwa, wzywająca studentów do powrotu do nauki, nie zrobiły na nich najlepszego wrażenia. Tymczasem Bobrowski pozostawał w stałym kontakcie z przedstawicielami władzy: „Niemał codziennie komunikuję się z ministrem Jabłońskim, a poprzez niego z Cyrankiewiczem. Nie angażują się oni w akcję mediacyjną; ale i nie powstrzymują mnie, a tym samym zachęcają do jej kontynuowania. Przesyłam znanym mi osobiście członkom Biura Politycznego i rządu obszerną notatkę zawierającą moją interpretację zdarzeń w środowisku studenckim. Odbywam długą rozmowę z Zenonem Kliszką, który nie ukrywa, że jest źle informowany, a podkreślając silnie fakt istnienia i działania grupy anarchizującej, zgadza się ze mną, że nie można jej identyfiko-

---

<sup>130</sup> *Wydarzenia marcowe...*, s. 50.

<sup>131</sup> Relacja Ryszarda Stemplowskiego z grudnia 1988 r. W marcu 1988 r. Stemplowski napisał w nieopublikowanej relacji: „Ujmując rzecz najkrócej, bojówkarsko-policyjne metody postępowania ze studentami wypowiadającymi się o systemie politycznym ich własnego kraju oraz absurdałne i demoralizujące sprawozdanie genezy problemów tego kraju do siły syjonizmu, to się zderzyło z moją wizją socjalizmu – w Polsce i dla Polski. Przeżyłem to jako wielki dramat [...]. Częścią tego dramatu stało się wkrótce poczucie bezsilności, nieskuteczności postępowania, niepewność co do obranego sposobu wyrażenia opinii. A potem doszły jeszcze inne sprawy. Dużo ważniejszy od mojego indywidualnego był oczywiście dramat rozgrywający się wokół mnie. Społeczne skutki »marca« mierzone w skali masowej, głębokie i rozległe, miały jednoznacznie negatywny charakter, często dewastacyjny; w jakimś sensie dotknęły one zresztą wszystkich, więc także tych oportunistów i »aktyw marcowy«, aczkolwiek ci ostatni chyba najmniej są tego świadomi”.

wać z ogółem studentów. Upoważnia mnie do zwracania się do niego o pomoc w sprawach jawnie pomyłkowych sankcji”. Zdaniem Bobrowskiego, pewien wpływ na fakt podjęcia decyzji o strajku na UW wywarła informacja o strajku okupacyjnym na Uniwersytecie Wrocławskim. Było w tym coś z chęci pokazania, że Warszawa nie jest gorsza<sup>132</sup>.

## CZĘSTOCHOWA

Już dzień wcześniej ulotki zapowiadały na 15.00 wiec solidarności ze studentami Warszawy. Władze poważnie obawiały się tej demonstracji, ponieważ w 1968 r. na Politechnice Częstochowskiej studiowało tysiąc sześćset osób i istniała realna groźba, że wydarzenia mogłyby się wymknąć spod kontroli. Dlatego też praktycznie od razu po wykryciu pierwszych ulotek podjęto akcję prewencyjną, polegającą przede wszystkim na prowadzeniu rozmów ostrzegawczych ze studentami i uważnym obserwowaniu sytuacji na uczelniach i w akademikach.

Spowodowało to, że ostatecznie przed gmachem wydziału budowy maszyn zgromadziła się grupa szacowana na zaledwie 120–150 osób. Wśród zebranych było sporo uczniów szkół średnich. Do demonstrantów wyszło kilku wykładowców, którzy apelowali o rozejście się. W wyniku tej interwencji młodzież zaczęła odchodzić. Jednak część w pochodzie skierowała się do akademików, kilkakrotnie wznosząc okrzyk „Chodźcie z nami!”. Ponieważ jednak mieszkańcy domów studenckich nie reagowali, znajdujący się w grupie uczniowie zaczęli krzyczeć „Studenci tchórze!”

Następnie pochód ruszył w kierunku centrum miasta. Na rondzie przy ulicy Jasno-górskiej i Wolności manifestanci zostali jednak zablokowani przez milicję i wezwani do rozejścia się, a następnie rozpedzeni. W wyniku interwencji milicji i ORMO zatrzymano czterech uczestników demonstracji, w tym dwóch studentów. Jarosław Neja stwierdził, iż po 15 marca nie odnotowano już na terenie Częstochowy wystąpień protestacyjnych. Według jego oceny, w porównaniu z zajściami ulicznymi w Gliwicach i Katowicach wydarzenia w Częstochowie miały raczej łagodny przebieg<sup>133</sup>.

## GDAŃSK

W Gdańsku obawiano się, że na wyznaczonym na 15 marca wiecu – mimo istnienia na uczelni wyłonionej ze studentów i kadry naukowej służby porządkowej, rodzaju wewnętrznej milicji, która miała nie wpuszczać na teren uczelni osób z zewnątrz – mogą się pojawić prowokatorzy, zwłaszcza z SB. Wobec tego w nocy z czwartku na piątek zaczęto przychyłać się do propozycji odwołania wiecu. Na terenie politechniki rozklejono ok. 50 afiszy informujących, że planowany na 16.00 wiec się nie odbędzie. Było to konsekwencją apelu rektora, który wezwał studentów do zachowania spokoju.

Jednocześnie, aby opróżnić teren Politechniki Gdańskiej, prof. Władysław Bogucki zarządził w piątek godziny rektorskie. Nie na wiele się to jednak zdało, skoro w godzinach popołudniowych – jak informowała gdańska SB – pojawił się plakat następującej

<sup>132</sup> C. Bobrowski, *Wspomnienia ze stulecia*, Lublin 1985, s. 273.

<sup>133</sup> J. Neja, *op. cit.*, s. 107.

treści: „Nawiązaliśmy kontakt z robotnikami Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Chcą nam pomóc, nie było tam wiecu potępiającego studentów”<sup>134</sup>. Rzecz jasna nie wiadomo, kto był autorem tego plakatu ani – tym bardziej – czy istotnie studenci politechniki nawiązali kontakt ze stoczniowcami z „Komuny”.

Niezależnie od wspomnianych środków zapobiegawczych w piątek po południu w centrum miasta zaczęły się zbierać na ulicach grupy ludzi, głównie młodych. Tomasz Wołek, który był na tym wiecu, zapamiętał, że znów palono gazety i wznoszono okrzyki: „Prasa kłamie”, „Precz z cenzurą”, „Prawdy i wolności”, „Uwolnić uwięzionych”. Kiedy wyszedł z wiecu przed 15.00 i szedł ulicą Politechniczną, nagle spostrzegł, że z niewielkiego parku, zwanego potocznie Małpim Gajem, przylegającego z drugiej strony do politechniki, wyłoniła się „sinobłękitna kolumna: kilkuset milicjantów w szynelach po kostki, w hełmach, z długimi pałkami w rękach”<sup>135</sup>. Mijając kręcących się tam ludzi, kolumna skierowała się w stronę dziedzińca. Wołek tak opisał swoje ówczesne myśli: „Coś mnie ścisnęło w gardle i miałem poczucie, że jakiś dramat tutaj się rozegra, bo przecież nie w celach pokojowych owa milicja maszerowała. To był pierwszy przypadek w moim życiu, kiedy widziałem zbrojne formacje wyprowadzane na ludzi [...]; poczułem rodzaj takiego lęku, nie wiem zresztą, czy to był lęk, ale ścisnęło mnie w gardle”<sup>136</sup>.

Nie przeczuwał jednak, jak gwałtowny charakter przybiorą tego dnia starcia uliczne w Gdańsku. W ocenie tamtejszej KW MO ok. 14.45 tłum w rejonie politechniki, opery, konsulatów chińskiego i szwedzkiego szacowano już na cztery tys. osób. To samo źródło donosiło: „gromadzących milicja prubowała [tak w oryginale – J. E.] rozczłonkować i bezpośrednio rozpierać [...]. Postanowiono przystąpić do fizycznego rozbicia tłumy. Rejon gromadzenia się to główna i przelotowa arteria z Gdańska do Gdyni oraz skupisko większości domów studenckich, a także przystanki kolejki elektrycznej, linii tramwajowej i autobusowej. Te warunki wytworzyły taką sytuację, że osoby będące tam przypadkowo i nieprzypadkowo uczestniczyły w zajściach, przy czym dodać należy, iż były to godziny szczytu w nasileniu ruchu. Mimo akcji fizycznej ze strony funkcjonariuszy MO i członków ORMO oraz stałego nawoływania do rozejścia się, tłum nie podporządkował się, lecz był coraz bardziej agresywny i wznosił prowokacyjne okrzyki. Kiedy nieodpowiedzialne elementy z tłumy zaczęły obrzucać funkcjonariuszy i ich samochody kamieniami, wówczas do akcji użyto środków chemicznych, wozów strażackich”<sup>137</sup>.

By się przekonać, jak ta sama scena wyglądała z drugiej strony, oddajmy głos naocznyim świadkom tych wydarzeń. Tomasz Wołek wspominał, że rozgorzała regularna bitwa uliczna, która ogarnęła niemal całą dzielnicę Wrzeszcz. Tłum skandował: „Gestapo, Gestapo!”, a milicjanci z pałkami w rękach atakowali grupki demonstrantów. Po trzydziestu latach Wołek pisał: „W tych zmaganiach brały udział tysiące ludzi. Milicja atakowała bezpardonowo, używając pałek, armatek wodnych i petard z gazami łzawiącymi, które wrzucano do jadących tramwajów. Wtedy na stróżę ładu i porządku poleciały kamienie”<sup>138</sup>.

<sup>134</sup> AIPN, MSW II, 3817, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Gdańsku, k. 9. Zob. też S. Cenckiewicz, *op. cit.*, s. 78.

<sup>135</sup> T. Wołek, *Gdański Marzec*, „Życie”, 7–8 III 1998.

<sup>136</sup> Relacja Tomasza Wołka ze stycznia 2002 r.

<sup>137</sup> AIPN, MSW II, 3817, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Gdańsku, k. 9.

<sup>138</sup> T. Wołek, *op. cit.*

Anonimowy autor relacji, który 15 marca o 16.20 wysiadł z kolejki dojazdowej na przystanku Politechnika Gdańska, wspominał: „W okolicy teatru stały samochody MO, koło nich milicjanci. Wzdłuż cmentarza vis-à-vis teatru stało kilkadziesiąt samochodów MO, niektóre z wyrzutnikami granatów łzawiących, wokół samochodów – kilkuset milicjantów. Zablokowali oni dojście do głównego wejścia politechniki.

W pewnym momencie zamknięto odcinek długości ok. 200 metrów na trasie od teatru w stronę Wrzeszcza. Na terenie tym nie było tłumu, lecz po prostu wielu ludzi idących w kierunku Wrzeszcza. Usłyszałem wystrzały, strzelały wyrzutnie granatów [łzawiących – J. E.]. Zza tumanów gryzącej mgły ujrzałem milicjantów z pałkami, którzy rzucili się na spokojnie idących ludzi i zaczęli ich bestialsko bić. Nie chciałem uciekać, lecz gdy kilka metrów za mną zaczęto okładać pałkami starszego pana, który szedł z teczką i również nie uciekał – zmieniłem zdanie, przesadziłem płot wysokości 1,5 m i znalazłem się w prywatnym ogródku. Milicjant przeskoczył również i gonił mnie aż do willi, gdzie otworzono okno i krzyczano, abym ratowałem się i wskoczył do środka. Wówczas milicjant zatrzymał się i obejrzał na swoich kolegów, którzy się wycofywali. Ludzie uciekający krzyczeli: »Gestapo«. Następnie wycofałem się i nieco zmienioną trasą (między samochodami MO) udałem się w kierunku Wrzeszcza. Przechodząc koło punktu dowodzenia MO, zobaczyłem trzech kamerzystów. Na znak oficera MO przygotowywali się do kręcenia filmu. Następnie oficer dał znak i zaczęto strzelać z armatek granatami. Ulicę zamknięto i spektakl powtórzył się z tą różnicą, że już nie byłem uczestnikiem, lecz widzem<sup>139</sup>.

Stosunkowo często – podobnie jak w cytowanej relacji – w obliczu brutalności „sił porządkowych” pomagali sobie obcy ludzie, ratując się wzajemnie przed pobiciem. Tomasz Wołek zapamiętał opowieść swojej ciotki, która pracowała w sklepie z damską bielizną „Bardotka” znajdującym się przy ulicy Grunwaldzkiej. Otóż wspominała ona, że uratowała kilku przypadkowych przechodniów, którzy zresztą nie wyglądali na studentów. Po prostu byli to ludzie, którzy nawinęli się pod rękę milicjantom. Funkcjonariusze pognali za nimi watahą, okładając pałkami, i wtedy ona uchyliła drzwi i wciągnęła dwie czy trzy osoby do sklepiku. Dzięki temu uniknęły one pobicia<sup>140</sup>.

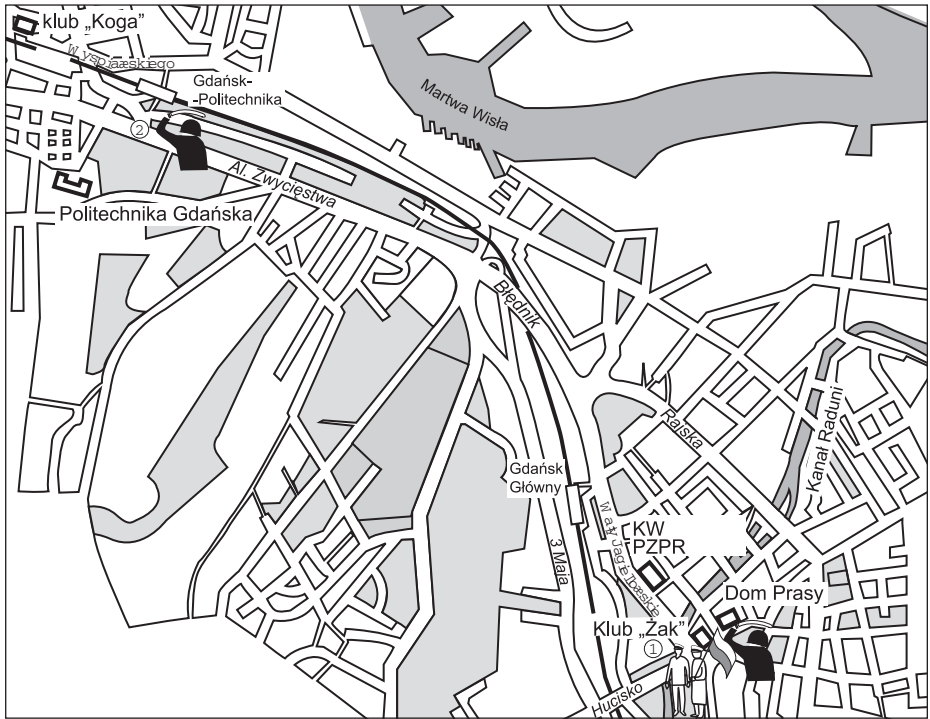
Tymczasem autor cytowanej relacji wspominał swoje dotarcie do Wrzeszcza: „nie było tam zbitego tłumu, tylko dużo ludzi na chodnikach. Widziałem studentów ze studentkami, w naiwności swej myśleli, że gdy będą pod rękę z dziewczynami, nie dosięgnie ich pałka. Tymczasem na sygnał oddziały milicyjne zaczęły się rzucać na pierwszych lepszych przechodniów i bić ich pałkami. Ludzie chronili się w sklepach. Widziałem, jak przerażony tłum uciekających o mało nie stratił dwuletniego dziecka. W pewnym momencie rozległ się krzyk: »Zabito człowieka!«. Gdy popatrzyłem w tym kierunku, zobaczyłem mknący z dużą szybkością samochód MO. Na jezdni leżało jakieś ciało. Po chwili ciało zabrała karetka pogotowia marki »Nysa«. W oknach i na dachach było mnóstwo ludzi, którzy jednoznacznie wyrażali swe sympatie dla bitych<sup>141</sup>.

Znów, jak widać, to samo wydarzenie zostało ukazane niby podobnie, ale jednak zasadniczo inaczej. Co ciekawe, w szczytowym momencie demonstracji – według danych MSW – liczebność tłumu oceniano „na ok. 20 tys. osób, w tym kilka tysięcy aktywnych.

<sup>139</sup> Relacja z Trójmiasta – Marzec 1968 [w:] *Polskie przedwiośnie...*, s. 92–93.

<sup>140</sup> Relacja Tomasza Wołka ze stycznia 2002 r.

<sup>141</sup> Relacja z Trójmiasta – Marzec 1968 [w:] *Polskie przedwiośnie...*, s. 92–93.



- ① Wiec i starcia 12 marca  
 ② Starcia 15 marca

#### Wystąpienia studenckie w Gdańsku 15 marca 1968 r.

Pozostali to bierni obserwatorzy i gapie”. W myśl tego samego źródła ok. 20.00 przywrócono ład i porządek, przy czym „działania porządkowe były utrudnione tym, iż pierwsi i drudzy byli pomieszani”. Podano także, iż w „akcji porządkowej” udział brało 1170 funkcjonariuszy mundurowych MO, 218 pracowników operacyjnych, 1890 członków ORMO i 470 oficerów WP (po cywilnemu). „Ponadto urzyto [tak w oryginale – J. E.] 5 jednostek bojowych straży pożarnej. [...] Straty po stronie MO: jeden spalony samochód marki Lublin oraz rozbita »nysa«. W bezpośrednim starciu z grupami chuligańskimi zostało rannych 12 funkcjonariuszy MO, 3 udzielono doraźnej pomocy ambulatoryjnej, natomiast 9 odniosło poważniejsze obrażenia i przebywa w szpitalu. Bardzo poważny jest stan sierż. Franciszka Tomaszewskiego z KW MO Gdańsk (wstrząs mózgu oraz złamanie kości czaszki). Również poważnych obrażeń doznał funkcjonariusz ZOMO Gdańsk Tadeusz Kokoszka (wstrząs mózgu i rana kłuta w plecy oraz w podudzie). Sierż. Gazikowski Grzegorz z KP MO Grudziądz ma złamaną kość nosa i ogólne obrażenia twarzy. W wyniku akcji zatrzymano (do godziny 20.00) 197 osób. Z dotychczas przesłuchanych 148 osób było: 21 studentów, 10 uczni [tak w oryginale – J. E.] klas licealnych, 83 robotników, 16 urzędników, 13 nieletnich (tych ostatnich zwolniono do domu)”<sup>142</sup>.

<sup>142</sup> AIPN, MSW II, 3817, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Gdańsku, k. 9. Zob. też S. Cenckiewicz, *op. cit.*, s. 78–79.



Język, stylistyka i ortografia tego dokumentu są typowe dla wielu podobnych opracowań powstałych w centralnych i terenowych strukturach podległych MSW. Występują w nich dość często wewnętrzne sprzeczności lub wręcz brak logiki. Czy studiując powyższe dane, należy np. przyjąć, że owych 13 nieletnich nie było uczniami, co jest mało prawdopodobne, czy też raczej, że 10 osób zakwalifikowanych jako uczniowie – zapewne głównie szkół zawodowych – miało w chwili zatrzymania ukończone 18 lat? Takich niejednoznacznych stwierdzeń można bez trudu znaleźć więcej. Warto natomiast zwrócić uwagę na to, że dokumenty wytworzone w strukturach MSW są mimo wszystko mniej nacechowane ideologicznie, czy może po prostu mniej zakłamanie niż opracowania partyjne.

Aby przekonać się o tym, wystarczy porównać cytowane sprawozdanie z Informacją Wydziału Organizacyjnego KC PZPR, gdzie podane są nieco inne dane. W myśl Informacji 15 marca zatrzymano w Gdańsku ponad 194 osoby (w tym ok. 30 studentów). Ważniejsze jest jednak to, że w tym wypadku pokuszono się także o opisanie nastrojów społecznych towarzyszących manifestacji, robiąc to w sposób krańcowo odmienny od tego, w jaki uczynił to autor cytowanej anonimowej relacji. Zapamiętał mnóstwo ludzi, którzy jednoznacznie wyrażali sympatię dla bitych, tymczasem w Informacji Wydziału Organizacyjnego KC PZPR czytamy na ten sam temat: „Wśród społeczeństwa, przebywającego na ulicy, zaobserwowano bierność sporej części, chociaż sporo było głosów: »bić chuliganów«, »zaprowadźcie porządek« itp. Próby czynnej interwencji ludności kończyły się biciem przez chuliganów”<sup>143</sup>. Trudno wyobrazić sobie większe zakłamanie, chyba że pod pojęciem czynnej interwencji ludności będzie się rozumiało wychwytywanie z tłumu przez cywilnych funkcjonariuszy poszczególnych uczestników demonstracji, co faktycznie mogło się kończyć biciem owych cywilów przez chuliganów, jeśli w ten sposób nazwiemy innych uczestników manifestacji.

Ważniejsze jest jednak może to, iż czasem – niezależnie od intencji autorów – z dokumentów wytworzonych przez struktury aparatu bezpieczeństwa można się dowiedzieć rzeczy naprawdę ciekawych. Okazuje się np., że pod względem skali i gwałtowności walk ulicznych starcia z 15 marca z pewnością mogą być porównywane z zajściami w Gdańsku w pierwszym dniu (14 grudnia) rewolty z 1970 r., kiedy jeszcze nie używano wojska wyposażonego w ciężki sprzęt, a milicja nie posługiwała się bronią palną<sup>144</sup>. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa były to także – obok zajść 11 marca w Warszawie – najgwałtowniejsze starcia uliczne w Marcu. Nie wolno przy tym zapominać, że – jak podaje Sławomir Cenckiewicz – jeszcze 15 marca liczba zatrzymanych wzrosła do 185, a potem nawet do 301 osób. Większość z nich stanowili robotnicy – 140 osób, podczas gdy studentów było 48, uczniów – 24 i 29 przedstawicieli „inteligencji pracującej”. 60 osób wpisano do kategorii „inni”<sup>145</sup>.

Wałęsa wspominał po latach, że tego dnia w zajściach ulicznych we Wrzeszczu wzięło udział wielu robotników ze Stoczni Gdańskiej. „Ludzie pobrali sprężyny, które się trzymało mocno odgięte, a kiedy milicja ruszyła do szturmu – wtedy jeszcze niezbyt

<sup>143</sup> *Ekscesy w Gdańsku w dniu 15 marca br. [w:] Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2: *Aneks źródłowy...*, s. 116–117; AIPN, MSW II, 1070, k. 2–6.

<sup>144</sup> Zob. J. Eisler, *Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2000, s. 110–125.

<sup>145</sup> S. Cenckiewicz, *op. cit.*, s. 78–79.

dobrze przygotowana, bez tarcz i zasłon – ludzie puszczały te sprężyny, które waliły w atakujących. Kiedy dostali w skórę, nagle pojęli, że to nie rozruchy inteligentów, tylko za studentami ujęli się robotnicy. Jeden z milicjantów, zalany krwią, krzyknął: »O Jezu! W jakie gówno nas tu wpuścili!«<sup>146</sup>. Z kolei Wołek, opierając się na relacji Andrzeja Gwiazdy – wtedy młodego inżyniera, a później jednego z przywódców „Solidarności”, napisał, że tego dnia robotnicy ze stoczni zużyli do walki z milicją blisko dwie tony murek i żelaznych nakrętek<sup>147</sup>.

Mimo to ciągle jeszcze pojawiają się opracowania o ambicjach naukowych, w których negowany lub w najlepszym razie minimalizowany jest udział robotników w tamtych demonstracjach. Jako przykład można tu przypomnieć wydaną w 2000 r. interesującą książkę autorstwa Piotra Zaremby poświęconą dziejom Ruchu Młodej Polski. Czytamy w niej m.in., że w Marcu 1968 r. przetoczyły się przez Trójmiasto „wielkie demonstracje studentów, wspierane spontanicznie przez uczniów szkół średnich. [...] Środowiska robotnicze, w tym załogi potężnych stoczni – gdańskiej i gdyńskiej – pozostały wówczas bierne”<sup>148</sup>. Tymczasem w świetle cytowanych już materiałów Wydziału Organizacyjnego KC PZPR po ulicznej demonstracji w Gdańsku 15 marca zatrzymano 194 osoby, w tym ok. 30 studentów oraz aż 83 młodych robotników, w tym 58 stoczniowców<sup>149</sup>.

## KATOWICE

W katowickich uczelniach 15 marca od rana widać było wyraźne ożywienie. Toczyły się burzliwe dyskusje o brutalnej interwencji milicji i ORMO poprzedniego dnia. Największe napięcie było jednak na terenie filii UJ, gdzie studenci zorganizowali wiec, w którym wzięli udział przedstawiciele WSP, WSE, PWSM oraz Śląskiej Akademii Medycznej. Uczestnicy spotkania domagali się m.in. zwolnienia z aresztu kolegów oraz protestowali przeciwko próbom skłócenia młodzieży akademickiej z robotnikami. Ustalono, że w godzinach popołudniowych na Rynku odbędzie się demonstracja, podczas której planowano palenie gazet, będące wyrazem dezaprobaty dla fałszywych informacji w środkach przekazu oraz wszechobecnej cenzury. Część osób proponowała, aby zabrać ze sobą przedmioty mogące służyć do obrony (kije, parasole, laski) na wypadek, gdyby milicja ponownie użyła siły. Jednak ostatecznie postanowiono tego nie robić, by nie stwarzać wrażenia, że jest to wystąpienie o charakterze chuligańskim.

Tymczasem władze uprzedziły zamiary studentów i przystąpiły do działania, zanim w ogóle zaczęła się formować manifestacja. Budynek filii UJ przy ulicy Bankowej jeszcze w czasie trwania wiecu został obstawiony przez „siły porządkowe”. Gdy po 16.00 młodzież zaczęła opuszczać uczelnię, przy wyjściu powitał ją szpaler funkcjonariuszy. Rozpoczęły się bicie i pogoń za uciekającymi, na studentów szczuto tresowane psy. Mimo to ok. 16.30 młodzież zaczęła się gromadzić na katowickim Rynku oraz przyklebionych do niego ulicach 3 Maja i Mickiewicza.

---

<sup>146</sup> L. Wałęsa, *op. cit.*, s. 50.

<sup>147</sup> T. Wołek, *op. cit.* Zob. też Relacja Tomasza Wołka ze stycznia 2002 r.

<sup>148</sup> P. Zaremba, *Młodopolacy. Historia Ruchu Młodej Polski*, Gdańsk 2000, s. 11.

<sup>149</sup> *Ekscyty w Gdańsku w dniu 15 marca br. [w:] Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2: *Aneks źródłowy...*, s. 116; AIPN, MSW II, 1070, k. 2–6.

Byli to zarówno słuchacze filii UJ oraz pozostałych uczelni katowickich, jak i studenci Politechniki Śląskiej z Gliwic. Przyłączyli się do nich także słuchacze Studium Nauczycielskiego, uczniowie szkół średnich i zawodowych, młodzi robotnicy zakładów pracy z Katowic i okolicznych miejscowości oraz osoby określane w raportach MO i SB jako element chuligański. Według danych KM MO w Katowicach liczbę demonstrujących na terenie samego tylko Rynku szacowano na 300–400 osób. Przystąpiły one do palenia gazet, wznosząc przy tym okrzyki: „Prasa kłamie!”, „Żądamy wolności prasy!”, „Swobody!”, „Demokracji!”, a także „Gomułka do przytułku!”, „Moczar pod sąd!”. Do gaszenia płonących gazet skierowano straż pożarną, ale użyty przez nią wóz okazał się niesprawny: zawiódł silnik motopompy. Wywołało to złośliwe komentarze przypadkowych przechodniów i demonstrującej młodzieży: „Nie potraficie ugasić gazety, a co mówić o pożarze”.

Do działania z wielką brutalnością przystąpiły „siły porządkowe”, które zablokowały Rynek. Atakowano zarówno uczestników demonstracji, jak i osoby postronne. Tym razem obok pałek milicja użyła armatek wodnych. Według jednego ze świadków, pod silnym strumieniem wody ludzie padali na ziemię. Pewien pracownik Biura Projektów „Bipromet” i zarazem członek egzekutywy POP w wyniku uderzenia strumieniem wody w twarz stracił wzrok. Funkcjonariusze ZOMO i członkowie ORMO bili nawet ludzi w podeszłym wieku i dzieci. Obiektem szczególnego zainteresowania były osoby wracające z pracy i czekające na tramwaj lub autobus na jednym z przystanków w okolicach Rynku. Młodych ludzi wyciągano nawet z wnętrza pojazdów. Dyrektor jednej z katowickich szkół, radny Miejskiej Rady Narodowej, z grupą słuchaczy SN jechał na zbiórkę harcerską. W okolicach Rynku tramwaj został zatrzymany przez milicję. Pomimo protestów nauczyciela, jego podopiecznych wywleczono na zewnątrz i zabrano. Nic więc dziwnego, że w takich okolicznościach część osób, niekoniecznie chuliganów, zaczęła stawiać milicjantom czynny opór. Z balkonu kawiarni „Café-Sport” poleciały w kierunku mundurowych doniczki i ziemia. Rzucano również kamieniami. Wybito szybę wystawową w domu towarowym „Zenit”. Charakterystyczne, że działania milicji nie ustały nawet wówczas, gdy demonstrująca młodzież została już faktycznie rozproszona.

Jarosław Neja przywołał tę oto relację sporządzoną następnego dnia przez jednego z katowiczian, który nieświadom tego, co się dzieje w centrum, wybrał się do miasta ok. 18.30 na zakupy: „Na rynku zastaliśmy ogromną ilość ludzi podnieconych wydarzeniami, które miały miejsce w związku z rozpędzeniem przez milicję studentów. Żadnego zgrupowania studenckiego już nie widzieliśmy, natomiast milicja atakowała większe grupy przechodniów, nawołując do natychmiastowego rozejścia się, po czym przy pomocy pałek rozbijano większe grupy ludzi. Ponieważ rynek ze wszystkich stron otoczony był przez milicjantów i nie można się było z niego wydostać bez narażenia się na pobicie, uciekliśmy do »Zenitu«. Tam spotkałem przyjaciela, [...] który oświadczył mi, że już raz przed pół godziną pobito go dotkliwie pałkami bez powodu. Kiedy wydawało się nam, że na rynku nastąpił spokój, wyszliśmy z »Zenitu« w kierunku ul. Armii Czerwonej. Tam jednak po pewnym czasie znowu pojawili się milicjanci z pałkami, uderzając w większe grupy ludzi. W tej sytuacji dołączyliśmy się do grupy ludzi, oczekujących przy Delikatesach na autobusy w kierunku Bytomia i Sosnowca. To zgrupowanie było jednak widocznie dla milicjantów zbyt wielkie i dlatego uderzyli w nie pałkami. Szczęśliwym trafem ani ja, ani moi koledzy nie zostaliśmy uderzeni. Około godziny

19.30 pojechałem do znajomego [...] taksówką, co było w tej sytuacji najbezpieczniej-  
szym wycofaniem się z tego terenu<sup>150</sup>.

Znacznie mniej dramatycznie prezentują się wydarzenia z 15 marca w meldunkach  
katowickiej KW MO. Odnotowano tam jedynie, że po 16.00 na rynku w Katowicach  
i przylegających do niego ulicach Warszawskiej i 3 Maja zaczęły się gromadzić gru-  
py studentów. „W celu zaprowadzenia ładu i porządku wprowadzono pododdziały  
ZOMO, które do godziny 19.00 przywróciły spokój. W czasie działań zatrzymano  
ok. 150 osób oraz zastosowano formę odbierania dowodów osobistych i legitymacji nie-  
którym uczestnikom, których zatrzymano ok. 100”. Później ostatecznie okazało się, że  
osób zatrzymanych było mniej – telefonogram nr 4944/68 z KW MO informował, że  
„w czasie wystąpień chuligańskich na terenie miasta Katowic” zatrzymano 116 osób,  
w tym 24 nieletnich<sup>151</sup>.

Jarosław Neja, posługując się innymi niż ja dokumentami milicyjnymi, przywołał  
odmienne dane. Otóż oprócz okolic filii UJ, Rynku i przyległych do niego ulic, do zajęć  
doszło wówczas również na placu Wolności, gdzie zgromadziło się ok. 400 osób. W su-  
mie tego dnia w śródmieściu Katowic milicja zatrzymała ogółem 223 osoby, w tym  
21 studentów filii UJ, WSP, WSE, Politechniki Śląskiej w Gliwicach, a nawet krakow-  
skiej Akademii Górniczo-Hutniczej<sup>152</sup>.

W charakterystyczny dla siebie sposób Tadeusz Walichnowski napisał, że 15 marca  
„zajścia i ekscesy uliczne” miały miejsce w Katowicach, gdzie „MO rozproszyła grupy  
studentów, które w godzinach popołudniowych zbierały się w pobliżu Rynku, wszczy-  
nając awantury. Po godzinie 19.00 przywrócono porządek”<sup>153</sup>. Walichnowski – podob-  
nie jak autorzy szyfrogramów milicyjnych – nie napisał jednak o tym, że demonstracje  
uliczne w Katowicach miały w znacznym stopniu charakter robotniczy. Wielu młodych  
robotników, a także – jak to zwykle w takich okolicznościach – nieco pospolitych chu-  
liganów starło się w centrum Katowic z „siłami porządkowymi”. Jarosław Neja napisał:  
„Wśród zatrzymanych nie będących słuchaczami szkół wyższych przeważającą część  
stanowili młodzi pracownicy fizyczni fabryk, hut i kopalń. [...] Robotników, podobnie  
zresztą jak studentów, przewożono do poszczególnych komend MO na terenie Katowic  
oraz okolicznych miast: Sosnowca, Zabrze, Bytomia i Chorzowa. Przed wejściami do  
komend oczekiwał ich często szpaler milicjantów uzbrojonych w pałki”<sup>154</sup>.

Dwie sprawy trzeba tutaj wyraźnie uwypuklić. Przede wszystkim zwraca uwagę fakt,  
że w 1968 r. stosowano – co prawda w ograniczonym zakresie, ale jednak – tak dobrze  
znane z Czerwca 1976 r. „ścieżki zdrowia”, czyli szpalery milicjantów bijących zatrzy-  
manyh pałkami. Po drugie, milicja oprócz pałek, gazów łzawiących i armatek wod-  
nych użyła do rozpędzania demonstracji specjalnie szkolonych psów. Niezależnie od  
tego, ilu ludzi zostało wówczas pogryzionych, pozostawało faktem, że milicja w ogó-  
le poszczuła manifestantów psami. W latach sześćdziesiątych telewizja wielokrotnie

---

<sup>150</sup> Najpełniejszy opis wydarzeń z 15 marca w Katowicach oparty na źródłach różnej proweniencji w: J. Neja, *op. cit.*  
Tam też, s. 98–100, przytoczony cytat.

<sup>151</sup> AIPN, MSW II, 3818, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Katowicach, k. 7–8.

<sup>152</sup> J. Neja, *op. cit.*, s. 100.

<sup>153</sup> T. Walichnowski, *Kryzysy i konflikty społeczno-polityczne w Polsce*, Warszawa 1986, s. 190.

<sup>154</sup> J. Neja, *op. cit.*, s. 100.

prezentowała brutalne szarże amerykańskiej policji przeciwko Murzynom na południu Stanów Zjednoczonych. Przy okazji niejednokrotnie pokazywano, że demonstrantów w Ameryce atakowały specjalnie szkolone potężne psy. W PRL wielu osobom analogiczne metody rozpędzania tłumu przez Milicję Obywatelską przeciwko manifestantom wydały się szokujące. Złe skojarzenia w związku z tym miał nawet Szlachcic<sup>155</sup>.

## KRAKÓW

Krakowscy studenci tego dnia o 6.00 rano rozdawali ulotki pasażerom tramwaju nr 4 jadącym do pracy w Nowej Hucie. Tego samego dnia ulotki znaleziono także na Wydziale Remontów Maszyn i Urządzeń Huty im. Lenina. O rozlepianie plakatów podejrzewano stażystkę Krystynę Witek, z którą przeprowadzono „rozmowę profilaktyczną”. Na murze budynku Wydziału K-2 wykryto pożółkły arkusz papieru z hasłami przeciwko PRL i członkom rządu, MO i ORMÓ.

Niekiedy ulotki na teren Huty im. Lenina wnosili zresztą sami jej pracownicy. 15 marca zrobił tak maszynista parowozowy z Wydziału W-711 (ze stacji surowcowej) Franciszek Cupiał, nawiasem mówiąc będący członkiem PZPR. Przyniesioną ulotkę pokazał koledze, stwierdzając, że nie widzi w jej treści nic złego. Otrzymał ją zapewne od kogoś z kolportujących ją studentów, jednak podczas późniejszej rozmowy z funkcjonariuszem SB nie przyznał się do tego, twierdząc, że jej tekst przepisała żona na podstawie audycji Wolnej Europy<sup>156</sup>.

Tymczasem o 10.00 rano rozpoczął się pod „Żaczkiem” kolejny wiec studencki, podczas którego miała zapaść decyzja o dalszym rozwoju wydarzeń w Krakowie. Zebrało się tam wówczas pięć do siedmiu tysięcy studentów. Część z nich pragnęła zorganizować pochód, który miał iść do centrum. Inni opowiadali się za kontynuowaniem strajku okupacyjnego i obroną akademików w wypadku ich zaatakowania przez milicję. Jeszcze inni nawoływali do kontynuowania bojkotu zajęć. Do studentów przemawiali profesorowie: Adam Bielański, Konstanty Grzybowski i Władysław Siedlecki. Po kilkogodzinnej burzliwej dyskusji zebrani postanowili zrezygnować z demonstracji ulicznej. Wiec pod „Żaczkiem” był zresztą ostatnią masową demonstracją młodzieży w mieście. Trwał jednak jeszcze strajk i tego dnia zajęcia nie odbyły się na UJ, AGH, w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego; nieliczni studenci przyszli na zajęcia w Politechnice Krakowskiej i jedynie na Akademii Medycznej frekwencja była prawie normalna<sup>157</sup>.

Nieco tylko inne dane zawierają materiały MSW. Według meldunku z 15 marca w Wyższej Szkole Ekonomicznej i Wyższej Szkole Teatralnej zajęcia się nie odbyły,

---

<sup>155</sup> Na naradzie komendantów wojewódzkich MO 12 VI 1968 r. Szlachcic stwierdził: „[...] psy nigdzie nie były użyte i [...] w naszych warunkach, po dużych doświadczeniach okupacyjnych należałoby całkowicie unikać tego, żeby z watachą [sic!] psów jechać na studentów. Psy mogą być użyte gdzieś tam na zapleczu, na okrainach [...], należałoby bardzo, a bardzo w tych sprawach być ostrożnym i zastanowić się, tym bardziej że nasze społeczeństwo ma reminiscencję z tego bardzo ujemną” (AIPN, MSW II, 331, k. 15).

<sup>156</sup> F. Musiał, Z. Zblewski, *op. cit.*, s. 57. Zob. też Z. Zblewski, *Solidarni ze studentami*, „Dziennik Polski”, 5 IV 2002.

<sup>157</sup> R. Terlecki, *Krakowski Marzec...* W materiałach MSW na temat tego wiecu napisano tylko, że ok. 12.00 pod DS „Żaczek” zebrał się tłum liczący ok. trzech tysięcy studentów z różnych uczelni Krakowa. W sposób uspokajający przemawiali do studentów dr Jan Szewczyk oraz mgr Hieronim Kubiak. W konsekwencji, mniej więcej po 15 minutach, tłum rozszedł się spokojnie (AIPN, MSW II, 3821, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Krakowie, k. 21).

natomiast w ASP frekwencja wyniosła 15 proc., podobnie było w WSR, na Uniwersytecie Jagiellońskim 20 proc., na Politechnice Krakowskiej 20–25 proc., w WSWF 40–50 proc., w PWSP 40 proc. Najwyższą frekwencję zanotowano na Akademii Medycznej, gdzie sięgnęła ona ok. 90 proc.<sup>158</sup>

Moją uwagę zwrócił pewien znamieny szczegół odnotowany we francuskich dokumentach dyplomatycznych. Otóż gdy konsul de Beauvais poprosił jednego z uniwersyteckich asystentów o wyjaśnienie, dlaczego tak wysoka frekwencja podczas zajęć była właśnie na Akademii Medycznej, usłyszał następującą odpowiedź: „Większość profesorów i studentów tej szkoły jest żydowskiego pochodzenia... W sytuacji, gdy partia kieruje swój atak w stronę syjonistów, boją się postępować w sposób, który przez władze mógłby być źle widziany”. Francuski konsul, nie zastanawiając się nad tym, że poza Izraelem prawdopodobnie nigdzie na świecie nie istnieje uczelnia, gdzie większość wykładowców i studentów byłaby z pochodzenia Żydami, ani nad tym, ilu Żydów musiałoby mieszkać w Polsce, żeby jego stwierdzenie było prawdziwe, napisał, że uznał to tłumaczenie za dość wiarygodne. Według jego rozeznania: „wielu krakowskich lekarzy jest żydowskiego pochodzenia [*israëlites*] i obecnie nie kryją obaw, iż mogą być wydeleni z Polski. Niektórzy z nich już nawet aranżują swoje wyjazdy do Francji”<sup>159</sup>. Konsulowi nie przyszło do głowy, że studia medyczne mają po prostu inny charakter i nieobecność przyszłego lekarza na zajęciach może mieć poważniejsze skutki niż absencja studenta innej uczelni.

Tego samego dnia po południu w rektoracie UJ stawił się prokurator, dr Stefan Rek, któremu polecono zabrać z „Żaczka” wszystkie maszyny do pisania, aby w ten sposób uniemożliwić studentom pisanie ulotek. W razie trudności do akcji miała wkroczyć milicja i wtedy zapewne doszłoby do starć ze studentami. Rektor Klimaszewski wspominał później: „Mnie nie wolno było udać się do »Żaczka«, o czym zostałem poinformowany przez prokuratora. Długo zastanawialiśmy się i rozważaliśmy nad sposobem spełnienia żądań organów politycznych. I wtedy dyrektor administracyjny UJ, Ignacy Włodek, cały czas aktywny przy uspokajaniu młodzieży, oświadczył, że pójdzie do »Żaczka« po te maszyny. Zgodził się na to pełen zrozumienia i życzliwości prokurator S. Rek. Czekaliśmy w rektoracie. Wrócił po dłuższym czasie, zabrał i zabezpieczył w rektoracie maszyny do pisania należące do ZSP i do ZMS”<sup>160</sup>.

Również w godzinach popołudniowych 15 marca – jak odnotowano w materiałach lokalnej SB – w Krakowie stwierdzono „kilka przypadków gromadzenia się studentów w grupy liczące od kilkudziesięciu do trzystu osób, które nie wywoływały żadnych ekscesów ulicznych”. Niezależnie od tych uspokajających meldunków odnotowano jednak, że tego dnia – głównie za kolportaż ulotek – zatrzymano w Krakowie 9 osób, w tym 7 studentów<sup>161</sup>. Sytuacja powoli się więc stabilizowała, czy może raczej – by odwołać się do często używanego w takich wypadkach określenia – normalizowała, ale nadal była daleka od normalności.

<sup>158</sup> AIPN, MSW II, 3821, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Krakowie, k. 21.

<sup>159</sup> AMAE, Pologne 66–70 – 2479, 27–3–1: 1968, Notatka konsula generalnego Francji w Krakowie z 16 III 1968 r., k. 1. Za udostępnienie tego dokumentu bardzo dziękuję dr. Błażejowi Brzostkowi.

<sup>160</sup> M. Klimaszewski, *op. cit.*, s. 15.

<sup>161</sup> AIPN, MSW II, 3821, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Krakowie, k. 22.

## LEGNICA

Tego dnia doszło też do gwałtownych starć ulicznych w Legnicy, gdzie w godzinach popołudniowych w pobliżu rynku zaczęły się gromadzić – jak to ujęto w milicyjnym szyfrogramie – młodzież szkół średnich, elementy chuligańskie oraz gapie. Około 18.00 tłum liczący od tysiąca do dwóch tysięcy osób ruszył w kierunku rynku, wznosząc okrzyki solidaryzujące się ze studentami Warszawy oraz hasła nieprzychylnie władzy. Wzorem Warszawy z demonstrującą młodzieżą w Legnicy rozprawiał się wspólnie z milicją „aktyw robotniczy”. Z inicjatywy lokalnych komórek PZPR i przy pomocy aktywistów partyjnych zorganizowano oddziały milicji robotniczej, wywodzące się głównie z pracowników załogi Huty Miedzi.

Właśnie ową milicję robotniczą skierowano w pierwszej kolejności przeciwko demonstrantom i dopiero gdy wezwania do rozejścia się nie odniosły skutku, do akcji wkroczyły zwarte oddziały MO. Podczas starć zatrzymano piętnaście osób. Według tych samych danych, ranny, a później nawet hospitalizowany był jeden z członków milicji robotniczej. Do kolejnych starć z nowo uformowaną grupą demonstrantów doszło niebawem w okolicach placu Wilsona, gdzie zatrzymano kolejne pięć osób. Włodzimierz Suleja bez wątplenia miał rację, sugerując, że w Legnicy, w której pobliżu znajdowały się wielkie radzieckie bazy wojskowe, hasła o treści wrogiej władzy miały wydźwięk jednoznacznie antyradziecki. Trudno się więc dziwić, że do miasta niezwłocznie skierowano dodatkowy kontyngent funkcjonariuszy MO „w celu wzmocnienia patroli w pobliżu rejonu zamieszkania obywateli radzieckich”<sup>162</sup>.

## ŁÓDŹ

W tym dniu milicja, wraz z towarzyszącymi jej oddziałami aktywistów partyjnych, kilkakrotnie rozpraszała zbierające się w śródmieściu niewielkie grupki demonstrantów. W czasie interwencji zatrzymano jedenaście osób<sup>163</sup>. Podczas zajęć na ulicach Łodzi w mieście zorganizowano na poszczególnych wydziałach szkół wyższych spotkania młodzieży z władzami uczelni. Wybierano wtedy delegatów studenckich i omawiano postulaty środowiskowe. Po trzydziestu latach jeden z uczestników spotkań wspominał: „Uprawnienia delegatów pozostawały nieokreślone; w każdym razie dziekani oraz rektor pertraktowali z nami, traktując nas jako pełnomocników całego środowiska studenckiego”<sup>164</sup>.

Wysłuchiwanie się w studenckie postulaty spotkało się zresztą z krytyką ze strony lokalnych władz partyjnych. 15 marca w KŁ odbyło się zebranie rektorów i sekretarzy komitetów uczelnianych wszystkich szkół wyższych w mieście. W czasie tej narady – jak już o tym była mowa – I sekretarz KŁ Józef Spychalski nie tylko przedstawił informację o sytuacji w ośrodkach akademickich kraju i Łodzi, lecz także nader krytycznie ocenił postawę rektora PWSTiF prof. Jerzego Toeplitza. Ponadto zebranym przedstawiono imienną listę trzynastu studentów uznanych przez władze za organizatorów nielegalnych

<sup>162</sup> W. Suleja, *Wrocław [w:] Oblicza Marca 1968...*, s. 211. Zob. też *Informacja dotyczy wydarzeń związanych z sytuacją w środowiskach studenckich [w:] Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2: *Aneks źródłowy...*, s. 113.

<sup>163</sup> A. Dudek, T. Marszałkowski, *op. cit.*, s. 160.

<sup>164</sup> J. Śreniowski, *op. cit.*

wieczów, kolporterów nielegalnych ulotek i inicjatorów nielegalnych zająć. Z wszystkimi studentami zamierzano przeprowadzić rozmowy ostrzegawcze<sup>165</sup>.

## OLSZTYN

W odpowiedzi na życzenie wyrażone przez studentów poprzedniego dnia, 15 marca po południu odbyło się czterogodzinne spotkanie studentów WSR z I sekretarzem KW PZPR Stanisławem Tomaszewskim. Zebraniu przewodniczył rektor WSR. W ocenie KW MO „spotkanie to początkowo miało charakter b[ardzo] burzliwy. Niektóre odpowiedzi na pytania, które nie przekonywały studentów, przyjmowane były gwizdami i rykami. Te natomiast, [które] trafiały im do przekonania, oklaskiwano. Pytania, przeważnie na kartkach, były różne i dużo z nich miało charakter złośliwy i prowokacyjny. M.in. podano pytanie: »Dlaczego mówi się o przeszłości Jasienicy, a nie mówi się o przeszłości Moczarak?«. Ostatecznie w ocenie MO sytuacja na wiecu się poprawiła, bo w końcu „przyjęto rezolucję potępiającą i odcinającą się od awanturniczych wystąpień studentów warszawskich”<sup>166</sup>.

W innym dokumencie odnotowano, że wśród 124 pytań zadanych Tomaszewskiemu było i takie: „co to jest klub »Babel«?”. Pytano też jednak, kim są Michnik i Szlajfer i jakie były powody usunięcia ich z uczelni oraz o działalność Kołakowskiego i Modzelewskiego. Dociekano również, czy sprawy wiecu na UW nie można było załatwić w inny sposób, bez interwencji milicji. Dopytywano się o przedstawienie *Dziadów* oraz sytuację w ZLP, starając się dowiedzieć, dlaczego Jasienica został w 1957 r. zrehabilitowany, a nawet odznaczony Orderem Odrodzenia Polski i przez dłuższy czas pełnił funkcję wiceprezesa ZLP, a w 1968 r. uznano, że jest nieodpowiedzialny i po raz drugi potępiono. Wbrew uspokajającym deklaracjom zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w czasie spotkania były jednak problemy z uchwaleniem zaproponowanej rezolucji.

Szczególne kłopoty władzom sprawiała zorganizowana grupa studentów ze Szczecina, głównie z wydziału rybactwa morskiego, która starała się do projektu wprowadzić nowe elementy. Domagała się zamieszczenia w dokumencie oceny obecnej sytuacji w Polsce, zakwalifikowanej jako kryzys polityczny, wprowadzenia postulatu zwolnienia wszystkich studentów aresztowanych w Warszawie, jawności obrad komisji dyscyplinarnych, umieszczenia rezolucji studentów WSR w prasie oraz przestrzegania konstytucji PRL. „Po dłuższej i napiętej dyskusji zrezygnowano z oceny sytuacji jako kryzysu politycznego i z jawnych komisji dyscyplinarnych. Punkt, dotyczący zwolnienia aresztowanych w Warszawie, uzupełniono określeniem »niewinnie« zatrzymanych studentów”. Następnie rezolucję przyjęto<sup>167</sup>.

## OPOLE

Decyzję o zwołaniu 15 marca otwartego zebrania partyjnego w WSP zmieniono i postanowiono, że będą mogli w nim wziąć udział tylko członkowie PZPR i kandydaci na

<sup>165</sup> Zebranie rektorów i sekretarzy KU w Komitecie Łódzkim [w:] *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2: *Aneks źródłowy...*, s. 118–119.

<sup>166</sup> AIPN, MSW II, 3824, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Olsztynie, k. 14.

<sup>167</sup> *Spotkanie I sekretarza KW w Olsztynie z młodzieżą akademicką WSR* [w:] *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2: *Aneks źródłowy...*, s. 117–118. Tam także pełny tekst uchwalonej rezolucji.



członków tej partii oraz aktywiści organizacji młodzieżowych. Zmiana wywołała wzburzenie wśród studentów, którzy ok. 18.00 zaczęli się gromadzić w hallu akademika. Około 18.40 z domu studenckiego przeszli do hallu uczelni, gdzie śpiewano m.in. piosenkę *Warszawa da się lubić*. Część zebranych domagała się wydania im klucza do auli. Ostatecznie zebranie partyjne rozpoczęło się ok. 20.30 w innej sali.

W tym czasie pod zamkniętymi drzwiami auli gromadzili się studenci wznoszący różne okrzyki. W czasie zebrania udało im się przekazać tekst projektowanej rezolucji. Na zebraniu POP wybrano 5-osobową komisję redakcyjną, w której skład wszedł m.in. rektor Horn. Zgromadzonym studentom obiecano, że wiec w auli jednak się odbędzie. Otwarto ją o 23.00 i szybko wypełniła się ona studentami. Wiec trwał do 3.30 i w jego trakcie ostatecznie nie uchwalono żadnej rezolucji. Natomiast w czasie zebrania POP przyjęto rezolucję „ostro potępiającą warcholskie wybryki elementów syjonistycznych i dogmatycznych”<sup>168</sup>.

W odmienny sposób wydarzenia te ukazano w innym dokumencie. Przede wszystkim podano tu, że zebranie partyjne rozpoczęło się o 19.45, a więc 45 minut wcześniej, niż informował o tym ppłk Józef Spisak. Napisano także, iż tekst projektowanej rezolucji studenci przekazali sekretarzowi KU jeszcze przed zebraniem POP. Podano też, że zebranie trwało do 1.00, a studenci w tym czasie czekali na „ustosunkowanie się do przedłożonej przez nich rezolucji. Po referacie kierownika Wydziału Propagandy i Agitacji KW tow. T. Minczakiewicza dyskusja na zebraniu POP zawierała wiele elementów krytycznych pod adresem prasy, radia, TV i dotyczyła przede wszystkim niepełnych informacji w pierwszym okresie wydarzeń”. Następnie uchwalono rezolucję i odniesiono się do projektu rezolucji studenckiej, zalecając w niej zmianę lub wręcz usunięcie punktów atakujących MO i ORMÓ, klasę robotniczą, która „jakoby nie reprezentuje własnych poglądów i jest używana do tłumienia manifestacji studenckich oraz żądających zwolnienia wszystkich aresztowanych”.

Inaczej też niż we wcześniej wspomnianym dokumencie informowano, że rektor i sekretarz KU zdecydowali się otworzyć o północy aulę, w której godzinę później rozpoczęło się spotkanie władz i pracowników uczelni ze studentami. Inaczej też w obu dokumentach opisano koniec tego wiecu. W opisie sytuacji w WSP w Opolu czytamy na ten temat: „Spotkanie rektor zakończył ok. godziny 3, pozostawiając studentom możliwość pozostania na sali, licząc się, że wkrótce opuszczą oni salę, co też nastąpiło ok. 5. Pozostała część młodzieży na sali (ok. 40 proc.) zaakceptowała rezolucję studencką wbrew stanowisku POP, usuwając jedynie jeden z punktów, godzący w akty ZMS, ZMW”.

Zebranie to miało zresztą dość dramatyczny przebieg. Na wstępie studenci odśpiewali hymn narodowy oraz *Sto lat* rektorowi Hornowi. Potem odczytano młodzieży rezolucję przyjętą przez POP, co nie wywołało większego zainteresowania młodzieży, która zapewne nie uznawała tego dokumentu za własny. Zupełnie inaczej było ze zmianami w projekcie rezolucji studenckiej zaproponowanymi przez POP. Młodzież od razu zaprotestowała, krytycznie wypowiadając się o MO i ORMÓ, wyrażając zarazem solidarność ze studentami warszawskimi. Studenci z Opoli krytykowali także politykę informacyjną w środkach masowego przekazu, zrećnie przywołując jako przykład nieprawdziwą wiadomość o udziale Ewy Zarzyckiej w delegacji studenckiej na UW.

---

<sup>168</sup> AIPN, MSW II, 3825, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Opolu, k. 27, k. 35–36.

Warto jeszcze odnotować, że władze były niezadowolone z postawy rektora Horna, który – w ich ocenie – „nie wykorzystał swych możliwości w ustosunkowaniu się do różnych pytań i sytuacji. Odnosi się wrażenie, że rektor i pewna część pracowników uczelni byli zainteresowani odbyciem wiecu i dlatego został on zalegalizowany”. W dokumencie partyjnym odnotowano jeszcze, iż już po zakończeniu wiecu kilku studentów radziło się I sekretarza KU Adama Suchońskiego, co mają dalej zrobić z przyjętą rezolucją. Po ostrzeżeniu ich, żeby jej nie kolportowali i nie rozklejali, studenci stwierdzili w tej sytuacji, że ograniczą się do przesłania jej na adres Sejmu i Rady Ministrów<sup>169</sup>.

## POZNAŃ

W Poznaniu 15 marca odbył się wiec na Akademii Ekonomicznej. Ówczesny wiceprzewodniczący RU ZSP na temat tego wiecu mówił po latach: „Był bardzo burzliwy, rozważano możliwość ponownego wyjścia na ulice, ktoś pokazywał świeże pręgi na plecach. Pamiętam, że świetną przemowę wygłosił wówczas profesor Zakrzewski”. O tym wystąpieniu Zbigniew Zakrzewski mówił w 1988 r.: „Odbywaliśmy akurat posiedzenie senatu. Przyszło kilku studentów i poprosiło na masówkę. Powitała nas niesłychana wrzawa. Rektor trącił mnie i szepnął: proszę mówić, jest pan bezpartyjny, panu prędzej uwierzą. Przemawiając, starałem się nade wszystko zapanować nad emocjami zebranych. Mówiąc o niedostatkach w życiu publicznym, niejasności, próbowałem równocześnie ukazać niecelowość ulicznych przepychanek. [...] ten protest był w pełni uzasadniony. Nastąpił jednak w okresie, gdy nikt nie próbował nawet jeszcze definiować postępującego kryzysu społecznego. W duchu solidaryzowałem się ze studentami. Wyczuwałem szlachetność pobudek, autentyzm, patriotyzm, bezinteresowność, Nie było przecież postulatów podniesienia stypendiów i innych tego rodzaju”<sup>170</sup>.

Nazajutrz na placu Mickiewicza władze partyjne zorganizowały wiec, na którym I sekretarz KW Jan Szydłak potępił „inspiratorów wydarzeń”. W tym samym czasie przed akademikiem przy ulicy Stalingradzkiej studenci zorganizowali własną kontrmanifestację. Po latach jeden z jej uczestników wspominał: „Chcieliśmy nawet iść pod pomnik Adasia, ale na szczęście ktoś nam to wyperswadował. Wryło mi się jeszcze w pamięć, że wracający z wiecu robotnicy machali nam przyjaźnie. I dlatego nie było już potem dla mnie tak ważne, że na uczelni dokrecono śrubę”. Jak widać, także w Poznaniu studenci spotykali się z jakże dla nich ważnymi gestami sympatii ze strony robotników<sup>171</sup>.

## WROCLAW

Piętnasty marca był drugim dniem strajku w uczelniach Wrocławia. Noc z piątku na sobotę szczęśliwie upłynęła spokojnie, choć – według materiałów partyjnych – w bu-

<sup>169</sup> *Sytuacja w WSP w Opolu w dniach 15 i 16 III br. [w:] Marzec '68. Między tragedią a podłością...*, s. 240–242. Ten sam dokument także w: *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2: *Aneks źródłowy...*, s. 130–131. Tam także pełny tekst uchwalonej rezolucji.

<sup>170</sup> M. Zieleniewski, *op. cit.*, s. 10–11.

<sup>171</sup> *Ibidem*. Zob. też A. Choniawko, *op. cit.*, s. 129–130. Choniawko przypomina, że w dwóch poznańskich zakładach pracy, w „Wiepofamie” i PZPO im. Komuny Paryskiej, w dniach studenckich demonstracji starano się unieвозмоwić funkcjonowanie zakładowych radiowęzłów. W PZPO młody pracownik uczęszczający zaocznie do szkoły

dynkach uczelnianych przebywało wówczas odpowiednio: na politechnice – 1800 osób, na uniwersytecie – 1300, na Akademii Medycznej – 500, w Wyższej Szkole Rolniczej – 700, w Wyższej Szkole Ekonomicznej – 500, w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego – 150, w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej – 100, w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych – 130 i Studium Nauczycielskim nr 1 – 300. Stanowiło to ok. 25 proc. ogółu studentów studiów dziennych we Wrocławiu<sup>172</sup>.

Rektor Jahn wspominał potem: „Stan oblężenia trwał. Studenci biwakowali wszędzie, w salach wykładowych, skąd usunięto ławki, we wszystkich korytarzach. W nocy nie mogłem spać, chociaż w moim gabinecie miałem wygodną kanapę. Chodziłem więc cicho w tym natłoku ludzi, leżących pokotem na podłodze. Oceniałem, że co najmniej 1,5 tysiąca młodzieży było wówczas w gmachu uniwersytetu. Wielu z nich traktowało całą tę imprezę jako dobrą przygodę, czuli się świetnie. Dyskutowali przyciszonym głosem, pełni napięcia, nie przeszkadzając w ten sposób tym, którzy woleli spać. Błądząc w ciemności, widziałem grupki chłopców, grających w karty, przy zapalonej świecy. Szukali rozrywki, popijali herbatę. Nie pozwalałem pić alkoholu, zresztą studenci okazali tak wiele dyscyplinowania, że utrzymanie porządku nie nastęrczało trudności. Przy dwu bramach uniwersyteckich straż pełnili przez cały dzień i noc studenci. Sprawy porządkowe podlegały komitetowi strajkowemu. Patrzyłem z podziwem na jego działalność. Wychowani w systemie zarządzania odgórnego, który czynił człowieka bezradnym, ci młodzi ludzie, gdy poczuli się samorządni, znaleźli w sobie siłę i umiejętności do stworzenia własnej organizacji. Wśród nich ukazały się natychmiast talenty przywódcze, widziałem, że z chaosu wyłaniają się jednostki o wrodzonym autorytecie, które automatycznie zajęły pozycje kierownicze”<sup>173</sup>.

Tego dnia w godzinach porannych rozpoczęto też wiece okupacyjne w WSE oraz w PWSM, a późnym wieczorem dodatkowo w Studium Nauczycielskim nr 1, gdzie jednak o 3.00 protest przerwano. Podobnie jak na uniwersytecie i politechnice, uczestnicy strajku okupacyjnego i w tych szkołach wyższych wyłonili spośród siebie służbę porządkową, pilnującą wejść na teren uczelni. Całą akcją kierował Międzyuczelniany Komitet Koordynacyjny, którego skład personalny – jak z satysfakcją donosiła SB – został po części ustalony przez „bezpiekę”. Jednocześnie na podstawie tego dokumentu można odnieść wrażenie, iż szczególne problemy nastęrczała jej WSR, gdzie „ukazywały się najwredniejsze hasła i było ich najwięcej”<sup>174</sup>.

Włodzimierz Suleja przytoczył treść kilku z tych „najwredniejszych haseł”. Otóż na gmachu głównym WSR wywieszono plakat ze słowami: „Żądamy prawdy, żądamy wolności słowa, rodacy, prasa kłamie”, a na budynku weterynarii przy ulicy Norwida pojawił się napis: „Pałkarze, zapłaciecie za naszych braci”. Suleja odnotował także, iż niektóre hasła oddawały poważną treść w dowcipny sposób i dla przykładu podał następujące: „Żądamy wolności wypowiedzi i wolności po wypowiedzi”, „Nie róbcie z nas ciemnej

---

średniej zniszczył 10 tablic propagandowych przygotowanych na wiec, na którym zamierzano potępić „inspiratorów zająć”.

<sup>172</sup> W. Suleja, *Wrocławski Marzec z perspektywy KW PZPR...*, s. 813.

<sup>173</sup> A. Jahn, *op. cit.*, s. 199.

<sup>174</sup> W. Suleja, *Wrocławski Marzec z perspektywy KW PZPR...*, s. 813.

masy na łamach prasy” czy „Robotnicy i studenci byli zawsze razem, a dziś nas chcą rozłączyć pałkami i gazem”<sup>175</sup>.

Tymczasem na uniwersytecie z inicjatywy dziekana, prof. Jana Rzewuskiego, zwołano posiedzenie Rady Wydziału na wydziale matematyki, fizyki i chemii. Prof. Hartman wspominał po latach: „Zawiadamiano naprędce, kogo można, nie wszyscy się dowiedzieli, ale większość przyszła. Zaczęła się Rada Wydziału, bardzo pamiętna dla mnie. Byli nie wszyscy członkowie, ale za to przyszły licznie osoby – przedstawiciele asystentów i studentów. Ludzie wchodzili i wychodzili, korytarze pełne były młodzieży – chyba to się wtedy strajkiem nie nazywało – ale to była taka okupacyjna manifestacja. To nie był strajk, dlatego że młodzież akcentowała, że ona nie chce przerwy w nauce, że oni chcą się uczyć, że oczywiście nie strajkują przeciwko swoim przełożonym na uczelni. Oni strajkowali na znak protestu przeciwko traktowaniu ich kolegów w Warszawie i w myśl tych postulatów, tzn. wolności kultury, wolności słowa i druku i popierając uchwałę ZLP”<sup>176</sup>.

W czasie tego nadzwyczajnego posiedzenia, w którym obok dziekana Rzewuskiego i prof. Hartmana nader pozytywną rolę odegrali prof. Edward Marczewski i doc. Walerian Ziętek<sup>177</sup>, jednomyślnie uchwalono jedyną na Uniwersytecie Wrocławskim wydziałową rezolucję. Jej treść współbrzmiała z uchwałami studenckimi. Co ważne, dokument ten podpisał dziekan Rzewuski. W rezolucji ubolewano, że „zbyt późne, niekompletne i tendencyjne informacje w prasie, radiu i TV o genezie, przebiegu i charakterze wydarzeń na wyższych uczelniach w Polsce przyczyniły się do wzburzenia i nieufności młodzieży akademickiej”. Potępiano wszelkie przejawy działalności antysemitkiej i protestowano przeciwko próbom wywołania wrogości do studentów wśród robotników. Niepokojono się z powodu ataków „na pracowników nauki, ludzi pióra, cieszących się ogólnym uznaniem i szacunkiem”. Jednocześnie Rada Wydziału wyraziła najwyższe uznanie rektorowi Alfredowi Jahnowi za odważne i pełne poczucia odpowiedzialności postępowanie w chwilach bardzo trudnych dla uniwersytetu<sup>178</sup>.

Pracownicy naukowci usiłowali przekonać studentów, żeby nie wychodzili na ulice i skorzystali z zezwolenia rektora wiecowania na miejscu, tym bardziej że ok. 17.00 ZOMO przy użyciu pałek rozpraszało tłum gromadzący się przed gmachem uniwersytetu. W sumie – jak informował organ KW PZPR „Gazeta Robotnicza” – w czasie rozpędzania ulicznych manifestacji 15 i 16 marca milicja zatrzymała we Wrocławiu 60 „rozuchwalonych chuliganów” – jak określano w prasie uczestników tych demonstracji<sup>179</sup>.

Hartman mówił później o studentach: „Naprawdę zależało nam na tym, żeby tej młodzieży nie pozwolić iść bezbronną przeciwko pałkom i psom. I to nam się udało. Przekonałiśmy studentów, że nie należy wychodzić na ulice. Kontaktowano się także z politechniką, gdzie nastrój był jeszcze gorętszy. W ten sposób manifestacja 15 marca odbyła się bez wychodzenia na ulice i bez jawnych gwałtów wobec młodzieży”. Młodzież spędziła jednak noc na terenie otoczonego przez milicję uniwersytetu

---

<sup>175</sup> *Idem, Wrocław [w:] Oblicza Marca 1968...*, s. 207–208.

<sup>176</sup> S. Hartman, *op. cit.*, s. 23.

<sup>177</sup> W. Suleja, *Wrocław [w:] Oblicza Marca 1968...*, s. 210–211.

<sup>178</sup> *Wydarzenia marcowe...*, s. 56–57.

<sup>179</sup> S. Stefański [W. Suleja], *op. cit.*, s. 13.

i dopiero w sobotę rano, nieniekpokojona przez siły porządkowe, grupkami rozchodziła się do domów<sup>180</sup>.

Strajk na Politechnice Wrocławskiej miał zresztą swoją własną dramaturgię i wzbudzał zrozumiałą sympatię wśród wielu mieszkańców miasta. Drugiego dnia uczelnia była już obstawiona podwójnym kordonem milicji. Marta Orlińska wspominała po latach: „Jak patrzyło się z drugiego piętra, z gmachu głównego, to widać było jak gdyby rząd główek od szpilek, a to były kaski. Ten rząd głów poprzedzielany był ludźmi przechodzącymi przez kordon, którzy coś niosą. Z góry wyglądało to jak wanna. Ale to nie były wanny, lecz pełne jedzenia wiklinowe kosze do bielizny. Takiej ilości kotletów, marynat, kanapek, szpizarnia na politechnice nigdy chyba nie widziała! [...] Jedzenia, którego znosili nam mieszkańcy Wrocławia, było tyle, że nie wiedzieliśmy wręcz, co z nim robić. W kuchni pracowało nas 15 osób i wszyscy mieliśmy ręce pełne roboty; wszyscy też mieliśmy niezłą wyżerkę”<sup>181</sup>.

Z kolei anonimowy autor wywiadu udzielonego w 1988 r. drugoobiegowemu dwutygodnikowi „Szkola”, dwadzieścia lat wcześniej będący studentem Politechniki Wrocławskiej, przypomniał, że w czasie strajku, który zresztą nazywał wiecem, „kontakty pomiędzy uczelniami utrzymywano poprzez kurierów, powołano do życia straż akademicką pilnującą porządku i zabezpieczającą gmachy przed »odwiedzianami« niepowołanych. We wszystkich uczelniach prócz Akademii Ekonomicznej wiec przybrał jednakowy masowy charakter. Akademia Ekonomiczna rozpoczęła wiec z opóźnieniem i od początku miał on charakter nielegalny wobec zarządzeń rektora, który ogłosił, że zajęcia mają odbywać się normalnie. Najlepiej protest przebiegał chyba na politechnice, gdzie ciągle odbywały się prelekcje i wykłady pracowników naukowych biorących udział w wiecu”. Autor relacji wspominał też: „dzięki asystentowi z Wydziału Chemii Politechniki Wrocławskiej straż akademicka została wyposażona w maski przeciwgazowe. Strach przed pacyfikacją był wyczuwalny w wielu wypowiedziach przez megafony. Pamiętam do dziś błędny wzrok i drżący głos dziewczyny, która wbiegła na podium i krzyknęła do mikrofonu: »Jak będą kopać w brzuch twoją dziewczynę, to co wówczas zrobisz?»”<sup>182</sup>.

Nie wszędzie chyba nastroje były aż tak złe. Gdy na terenie Uniwersytetu Wrocławskiego pojawił się z darami dla strajkujących studentów przedstawiciel cechu kominiarzy, przywitała go owacja młodzieży. Strajk we Wrocławiu zakończył się jednak po dwóch dniach. Podobnie jak ich koledzy w innych ośrodkach akademickich kraju, studenci wrocławscy nie wywalczyli tego, co uważali za najważniejsze. Władze konsekwentnie odmawiały podjęcia dialogu z kontestującą młodzieżą.

## Sobota, 16 marca

### WARSZAWA

Tego dnia rektor Politechniki Warszawskiej, prof. Dionizy Smoleński, udzielił wreszcie studentom odpowiedzi na piśmie. Uznając szczere zaangażowanie młodzieży w sprawę

<sup>180</sup> S. Hartman, *op. cit.*, s. 23–24.

<sup>181</sup> Relacja Marty Orlińskiej z grudnia 2001 r.

<sup>182</sup> *A my mieliśmy swój Marzec...*, „Szkola” (Wrocław), 1–15 III 1988.

kraju, apelował o spokój, normalną naukę i zaufanie do senatu. Na odbywającym się tego dnia wiecu studenckim pojawiły się pierwsze głosy wzywające do strajku i bojkotu zajęć. Przez następne dni w napięciu czekano na zapowiedziane przemówienie Gomułki<sup>183</sup>.

Również 16 marca u rektora Smoleńskiego stanął się prof. Jerzy Bukowski, który dzień wcześniej wrócił do Warszawy z przerwanego urlopu w Tatrach. Bukowski w latach 1952–1953 oraz 1959–1965 był rektorem Politechniki, a jednocześnie od 1959 r. posłem na Sejm z warszawskiego okręgu nr 1, obejmującego m.in. politechnikę. W relacji spisanej w sierpniu 1970 r. wspominał, że zaproponował radę i pomoc rektorowi, który optymistycznie oceniał sytuację na uczelni. Obserwacje Bukowskiego nie potwierdzały tego optymizmu. Za sprawę najważniejszą od razu uznał on niedopuszczenie do strajku na politechnice i okupacji gmachu głównego. Zaczął więc działać jako poseł, wysyłając 18 marca list do wicemarszałka Sejmu Kliszki. W liście, w którym – jak sam stwierdził – poruszał sprawy raczej taktyczne, wyjaśnienia merytoryczne zostawiając na później, apelował o wyrozumiały i życzliwy stosunek do postulatów studentów, którzy dotąd nie ulegli prowokacjom i zachowali dyscyplinę<sup>184</sup>. Trudno powiedzieć, czy stylistyka i język tego listu były wyrazem rzeczywistych poglądów i stanowiska autora, czy zastosowano je z myślą o adresacie – jak wiadomo – bardzo wrażliwym na tym punkcie.

## BIAŁYSTOK

Jak informowały miejscowe władze bezpieczeństwa, 16 marca rozrzucono w mieście sto ulotek przygotowanych na kartkach z zeszytu szkolnego z odręcznie napisanym hasłem: „Partia pełna chamów”. Naczelnik Wydziału III KW MO w Białymstoku ppłk Czesław Lewkowicz stwierdzał, że charakter pisma wskazuje, że wykonała je ta sama osoba. W białostockiej KW MO odnotowano też próby wspólnego słuchania audycji Radia Wolna Europa. W tym samym dniu z satysfakcją skonstatowano jednocześnie, iż kadra naukowa tamtejszej Wyższej Szkoły Inżynierskiej przyjęła rezolucję potępiającą wystąpienia warszawskie i rozesłała ją do wszystkich uczelni w kraju oraz do Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego<sup>185</sup>.

## BYDGOSZCZ

Zastępca komendanta wojewódzkiego MO w Bydgoszczy płk Dąbrowski doniósł przełożonym, że 16 marca ok. 17.00 nieznanymi sprawcy rozrzucili w mieście 63 ulotki wykonane odręcznie na małych skrawkach papieru zeszytowego. Ulotki informowały o zwołaniu na 17.00 w hali Astorii wiecu solidarności ze studentami warszawskimi. Do zebrania jednak nie doszło. Natomiast dwa dni później w Świeciu nad Wisłą zatrzymano 19-letniego Zbigniewa Franckowskiego, który przyznał się do sporządzania i kolportowania ulotek. Młody człowiek został przekazany „do dyspozycji prokuratora wojewódzkiego w Bydgoszczy”<sup>186</sup>. Z cytowanych dokumentów nie wynika wszakże jed-

<sup>183</sup> *Politechnika Warszawska – Marzec 1968* [w:] *Polskie przedwiośnie...*, s. 85.

<sup>184</sup> J. Bukowski, *Marzec '68 na Politechnice Warszawskiej*, „Zdanie” 1988, nr 3, s. 6–7, 11.

<sup>185</sup> AIPN, MSW II, 3815, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Białymstoku, k. 11–12.

<sup>186</sup> *Ibidem*, 3816, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Bydgoszczy, k. 163, 171.

noznacznie, czy to właśnie Franckowski był autorem ulotek kolportowanych 16 marca w Bydgoszczy, czy też chodziło o inny podobny przypadek.

## GDAŃSK

W Trójmieście po gwałtownych starciach z dnia poprzedniego utrzymywała się napięta atmosfera. Kierownictwo KW MO w Gdańsku przekonywało jednak przełożonych, że wśród studentów Wyższej Szkoły Pedagogicznej dominują poglądy przychylnie władzom. Komitet Wiecowy w WSP zrezygnował z dalszej działalności. Jak to odnotowano w meldunku, jedynie studentka IV roku filologii polskiej Wanda Jezierska, będąca kierownikiem Komisji Propagandy i Informacji Rady Uczelnianej ZSP przy WSP, wyraziła sprzeciw i opuściła zebranie Rady Okręgowej ZSP podczas omawiania sposobu, w jaki ZSP może wpłynąć na przywrócenie porządku na uczelniach Wybrzeża. Jednocześnie nie bez pewnej satysfakcji opisywano nastroje studentów: „wkradł się niepokój odnośnie zabranych przez MO legitymacji studenckich uczestnikom ostatnich zajęć i demonstracji. Niektórzy z nich boją się wychodzić na ulice, uważając, że funkcjonariusze MO mogą im zabrać legitymacje studenckie. (Legitymacje zostały doręczone dyrektorom wyższych uczelni w dniu dzisiejszym)”<sup>187</sup>.

Co ciekawe, Kolczyński i Górecki, nawiązując do robotniczego wątku demonstracji z 15 marca, w swoich raportach informowali przełożonych: „w Stoczni Remontowej w Gdańsku niektórzy młodzi pracownicy i praktykanci ze szkół zawodowych przygotowują sobie różnego rodzaju rurki i pręty żelazne, szykując się do nowych wystąpień i ewentualnego starcia z funkcjonariuszami MO”. Podobne przygotowania – jak czytamy w telefonogramie 848/68 – mieli też prowadzić studenci: „mając na uwadze interwencję MO, przygotowują ostre przedmioty i środki chemiczne w celach »samoobrony«. Na podstawie relacji studenta III roku PG wynika, że studenci nawiązali ścisły kontakt z innymi uczelniami w kraju”<sup>188</sup>.

Zastanawiające, że w dokumencie tym w ogóle nie wspomniano o wiecu, jaki w południe zorganizowano na terenie Politechniki Gdańskiej, choć wzięło w nim udział ok. trzech tysięcy studentów. Domagali się oni od senatu uczelni odpowiedzi na podniesione dezyderaty. Żądali zwolnienia studentów zatrzymanych w czasie zajęć ulicznych w Gdańsku, zwrotu zabranych legitymacji studenckich, godnej opieki lekarskiej dla poszkodowanych podczas demonstracji oraz opublikowania wreszcie w prasie rezolucji z 12 marca. Rektor na 13 zwołał posiedzenie senatu uczelni. Postanowiono, że rektor zwróci się do odpowiednich władz w sprawie oddania legitymacji, zwolnienia z aresztu zatrzymanych studentów oraz obiektywnego przedstawienia wydarzeń w środkach masowego przekazu<sup>189</sup>.

Pojednawcza postawa senatu politechniki częściowo wpłynęła na złagodzenie nastrojów na uczelni. Niemniej jednak parę dni później z KW MO w Gdańsku donoszono,

<sup>187</sup> *Ibidem*, 3817, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Gdańsku, k. 11–12.

<sup>188</sup> *Ibidem*, k. 16.

<sup>189</sup> *Sytuacja polityczna na tle ostatnich wydarzeń w środowisku studenckim Wybrzeża [w:] Marzec '68. Między tragedią a podłością...*, s. 238–240. Ten sam dokument także w: *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2: *Aneks źródłowy...*, s. 128–130. Zob. też S. Cenckiewicz, *op. cit.*, s. 80.

że wśród studentów PG pojawiła się opinia, iż odpowiedzialność za to, co się stało, ponosi milicja. Twierdzono, że tylko ulotki wykonane odręcznie były wykonane przez studentów, drukowane zaś – przygotowali funkcjonariusze MO. Zwraca też uwagę następująca informacja: „wśród pracowników Stoczni Gdańskiej i [Stoczni] Remontowej jest pewna ilość robotników i pracowników umysłowych popierających wystąpienia studentów. Notuje się pojedyncze wrogie wypowiedzi, że gdyby studenci zorganizowali wiec przed stoczną, otrzymaliby pomoc, ponieważ stoczniowcy byli na to przygotowani, mając rurki i inne pręty żelazne, przeciwko MO”<sup>190</sup>.

## KATOWICE

Nie bacząc na brutalne zachowanie milicji w dwóch poprzednich dniach, studenci Katowic także 16 marca przygotowali kolejną uliczną manifestację. I tym razem głównymi organizatorami byli słuchacze filii UJ oraz ich koledzy z pozostałych uczelni, wspierani przez młodych robotników z hut „Baildon” i „Ferrum”. Przybyli na uczelnię delegaci hutników oświadczyli, że przekonali się, iż manifestacja na placu Dzierżyńskiego była zwykłym spędem, stąd też całkowicie solidaryzują się ze studentami, popierają ich żądania i przeciwko nim nie wystąpią. Jest oczywiste, że taki gest solidarności ze strony robotników był dla młodych inteligentów niezwykle ważny. Wpłynęło to zresztą także na radykalizację nastrojów. Całkiem poważnie brano pod uwagę podjęcie walki z milicją, a nawet dyskutowano o wznoszeniu barykad, do czego jednak nie doszło.

Znów bezcenną pomoc przy odtwarzaniu przebiegu demonstracji, która rozpoczęła się na Rynku ok. 17.00, stanowi opracowanie Jarosława Neji. Do zbierających się studentów przyłączali się uczniowie szkół średnich i zawodowych oraz wracający z pracy młodzi robotnicy. Jak zwykle w takich przypadkach zgromadzenie przyciągnęło jednak także немало zwykłych chuliganów szukających okazji do awantur. Ogółem na Rynku zgromadziło się 400–600 osób, głównie młodzieży.

Część z nich ograniczała się do skandowania haseł typu: „Prasa kłamie” i „Wolności słowa”, gdy tymczasem chuligani stawali się coraz bardziej agresywni, m.in. wybijali szyby w sklepach i prywatnych mieszkaniach. W stronę milicjantów poleciały kamienie, puste butelki, doniczki i inne przedmioty. Milicja po kilkakrotnych wezwaniach do rozejścia się zaatakowała zgromadzonych. Do akcji wkroczyły zwarte oddziały ZOMO. Walki uliczne trwały do 19.00. Zatrzymano ponad 150 osób i podobnie jak w dniu poprzednim przewieziono je do komend MO na terenie Katowic i najbliższych miast. Po krótkim przesłuchaniu nieletnich przekazywano rodzicom i opiekunom. Około stu uczestnikom zajęć, którzy nie zostali zatrzymani, odebrano dowody osobiste i legitymacje. W następnych dniach przeprowadzano z nimi „rozmowy profilaktyczno-rozpoznawcze”<sup>191</sup>.

## KRAKÓW

Pułkownik Mickiewicz poinformował CSK, że w nocy z 15 na 16 marca na terenie Krakowa rozkolportowano ok. 130 ulotek. Ponadto o 1.00 w nocy przy ulicy

<sup>190</sup> AIPN, MSW II, 3817, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Gdańsku, k. 17.

<sup>191</sup> J. Neja, *op. cit.*, s. 101.



Warszawskiej zatrzymano dwóch studentów PWSM Karola Hericza i Andrzeja Piaseckiego, przy których znaleziono 298 ulotek wykonanych pismem maszynowym, zatytułowanych *O co walczymy*. W ulotkach domagano się rzetelnej informacji w środkach masowego przekazu oraz protestowano przeciwko próbom skłócenia klasy robotniczej ze studentami. Apelowano o uwolnienie wszystkich aresztowanych słuchaczy szkół wyższych i pracowników nauki<sup>192</sup>.

W krakowskich akademikach 16 marca ogłoszono apel rektora i senatu UJ, wyrażający życzenie prowadzenia ze studentami otwartych i szczerych dyskusji, jednak w legalnych formach. Apel ogłoszony 17 marca przez grupę pracowników naukowych Instytutu Matematyki i Instytutu Fizyki UJ rozpowszechniano dalej. Przekazując studentom odezwę władz uczelni, deklarowali oni: „Jednogłośnie wyrażamy szacunek dla wielkich ideałów, o które walczyście, i łącząc się z Wami, oczekujemy Was w salach wykładowych i pracowniach naszych Instytutów”<sup>193</sup>.

Władza była jednak zdecydowana rozprawić się ze studentami przy użyciu siły i środków administracyjnych. W sobotę zamknięto ruch w obrębie krakowskiego Rynku i przylegających do niego ulic. Teren ten otoczyły kordony funkcjonariuszy milicji i ORMO. Mimo to ok. 13.00 na Rynku Głównym zgromadziły się niemal dwa tysiące osób – jak zauważono w materiałach MSW – w zdecydowanej większości w starszym wieku. Odnotowano też, iż miały miejsce „wypadki składania kwiatów pod pomnikiem Adama Mickiewicza. Z uwagi na zwiększającą się liczbę zebranych, służba mundurowa MO bez użycia siły spowodowała rozejście się tłumu”. Jednocześnie w Krakowie odwołano mecz piłkarski między drużynami Cracovii i Hutnika, motywując to tym, że część studentów zamierzała wykorzystać go dla zorganizowania demonstracji<sup>194</sup>.

Naocznym świadkiem działań milicji był konsul de Beauvais, który dwa dni później w notatce przeznaczony dla ambasadora napisał: „Ze swoich okien mogłem obserwować liczne aresztowania. Za każdym razem, gdy ktoś odprowadzany był do milicyjnego samochodu, tłum krzyczał i gwizdał”<sup>195</sup>. Trzeba też pamiętać, że w Krakowie trwał nadal strajk w szkołach wyższych. W sobotę przed południem w AGH i WSWF frekwencja na poszczególnych wydziałach wahała się między 15 a 40 proc. W WSR zajęcia odbywały się tylko na wydziale ogrodniczym, a na AM – przyznawano w jednym z dokumentów – frekwencja była niższa niż poprzedniego dnia i np. w Instytucie Pediatrii wynosiła 85 proc. Natomiast na UJ, ASP, PK, w WSE i WSM zajęcia w ogóle się nie odbywały z powodu braku słuchaczy<sup>196</sup>.

W godzinach popołudniowych 16 marca w Krakowie kolportowano rezolucję studentów Wrocławia, natomiast w nocy z 16 na 17 marca rozrzucono ok. 40 ulotek w Nowej Hucie. Tam też wieczorem – w momencie umieszczania ulotki na tablicy ogłoszeń – zatrzymany został student I roku Politechniki Krakowskiej Bartłomiej Rałowicz, przy którym znaleziono ok. 20 ulotek. Jego sprawę skierowano do Wydziału Śledczego

<sup>192</sup> AIPN, MSW II, 3821, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Krakowie, k. 24.

<sup>193</sup> R. Terlecki, *Krakowski Marzec...*

<sup>194</sup> AIPN, MSW II, 3821, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Krakowie, k. 25.

<sup>195</sup> AMAE, Pologne 66–70 – 2479, 27–3–1: 1968, Notatka konsula generalnego Francji w Krakowie z 18 III 1968 r., k. 1–2. Za udostępnienie tego dokumentu bardzo dziękuję dr. Błażejowi Brzostkowi.

<sup>196</sup> *Wydarzenia w środowisku akademickim Krakowa w dniu 16 marca br.* [w:] *Marzec '68. Między tragedią a podłością...*, s. 236–237. Ten sam dokument także w: *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2: *Aneks źródłowy...*, s. 127–128.

SB w Krakowie. Jednocześnie w materiałach SB odnotowano nowy sposób kolportażu ulotek – rozdawanie ich osobom wychodzącym z kina<sup>197</sup>.

W następnych dniach w rejon Rynku Głównego przepuszczano wyłącznie osoby mieszkające lub pracujące w tej strefie. Ryszard Terlecki wspominał: „Rozpoczęły się młodzieńcze wyprawy strychami lub piwnicami starych domów, byle tylko obejść blokadę, dostać się na Rynek i położyć bukiet kwiatów pod pomnikiem Mickiewicza. Przez wiele jeszcze tygodni młodym ludziom, zgłaszającym zamiar położenia wiązanki wysoko na cokole, krakowskie kwiaciarki bezpłatnie ofiarowywały białe i czerwone goździki”<sup>198</sup>.

## LEGNICA

Na Dolnym Śląsku tego dnia największe wzburzenie społeczne panowało w Legnicy, gdzie od rana kolportowano ulotki i rozlepiano plakaty wzywające ponownie do udziału w wiecu protestacyjnym. Około 18.00 znów więc rozpoczęła się w mieście uliczna demonstracja. Z milicyjnego raportu wynika, że w okolicy placu Wilsona „zaczęły się zbierać elementy chuligańskie i młodzież, wznosząc wrogie okrzyki”<sup>199</sup>. Tłum, zajmujący m.in. ulice: Obrońców Stalingradu, Lenina i Wrocławską, źródła milicyjne szacowały na 3,5 tys. osób. Pół godziny później do akcji wkroczyła milicja, usiłując rozproszyć zebranych. Nie było to jednak łatwe, jako że z okolicznych balkonów i okien na interweniujących milicjantów polecały cegły i doniczki. Jeden z funkcjonariuszy został ranny. Na niektórych ulicach zaczęto wznosić barykady, głównie z kubłów na śmieci. „Siły porządkowe” opanowały sytuację w Legnicy po 20.00; ulice miasta kontrolowały nadal wzmocnione patrole MO i ORMO<sup>200</sup>.

## LUBLIN

Na posiedzeniu senatu KUL 14 marca, w którym uczestniczyli także aktywiści ZSP tej uczelni, rektor zobowiązał się do pokrycia z funduszków uczelni kar grzywny wymierzonych studentom. Postanowiono jednak, że środki na ten cel zgromadzi ZSP KUL, zbierając pieniądze wśród studentów. Według informacji KW MO do 16 marca zebrano na ten cel na KUL-u ok. 40 tys. zł. Podobne zbiórki pieniędzy na pokrycie grzywny przeprowadzono również wśród studentów UMCS<sup>201</sup>.

## ŁÓDŹ

Pułkownik Leon Chruśliński w meldunku specjalnym 16 marca wieczorem informował, że po południu odbyły się zebrania studentów trzech wydziałów Politechniki Łódzkiej: Chemii Spożywczej, Elektrycznego i Włókienniczego. W spotkaniach uczestniczyło łącznie

<sup>197</sup> AIPN, MSW II, 3821, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Krakowie, k. 25–26.

<sup>198</sup> R. Terlecki, *Krakowski Marzec...*

<sup>199</sup> Często w tego typu dokumentach chuligani i młodzież byli traktowani jak dwie rozdzielne grupy, jak gdyby chuligan nie mógł być młodym człowiekiem ani młody człowiek chuliganem.

<sup>200</sup> W. Suleja, *Wrocław...*, s. 212. Zob. też A. Dudek, T. Marszałkowski, *op. cit.*, s. 163–164.

<sup>201</sup> AIPN, MSW II, 3822, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Lublinie, k. 16, 18–19.

ok. dziewięciuset osób, w tym przedstawiciele władz uczelni, oraz „czynników społeczno-politycznych”. Podczas zebrania studentów wydziału chemii spożywczej jeden ze studentów IV roku odczytał rezolucję słuchaczy Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi, solidaryzującą się z poczynaniami studentów uczelni cywilnych. „Nikogo ze studentów WAM na zebraniu tym nie zauważono. O fakcie tym poinformowano oddział WSW w Łodzi”<sup>202</sup>.

Zastanawiające jest natomiast to, że płk Chruśliński w swoim meldunku nawet nie wspomniał o tym, że 16 marca w godzinach wieczornych na placu Wolności zebrała się 300-osobowa grupa młodzieży, którą wkrótce rozpędziła kompania ZOMO wspomagana przez aktywistów partyjnych. Tym razem zatrzymano czternastu uczestników manifestacji, niebędących zresztą studentami<sup>203</sup>.

## RADOM

W szyfrogramie przesłanym 16 marca do CSK „Kraj” zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. SB płk Wojtusik oceniał, że najbardziej niekorzystna sytuacja jest na terenie Radomia. Wiele wypowiedzi i komentarzy miało świadczyć o tym, że tego dnia o 17.30 albo w niedzielę 17 marca o 9.00 w Radomiu do uczestnictwa w wiecu solidarnościowym ze studentami warszawskimi szykowała się młodzież szkolna. Przecucia, czy może raczej źródła informacji, nie zawiodyły kierownictwa KW MO.

W kolejnym szyfrogramie z 17 marca powstałym o 1.00 w nocy informowało ono przełożonych, że istotnie poprzedniego dnia o 18.00 w okolicy kościoła Mariackiego w Radomiu przy ulicy Sienkiewicza zaczęli się gromadzić uczniowie szkół średnich. Grupa licząca ok. dwustu osób „wnosiła prowokacyjne okrzyki pod adresem funkcjonariuszy MO i ORMÓ patrolujących teren miasta. W związku z tym użyto 6 patroli MO do jej rozproszenia – nie używając w tym czasie pałek<sup>204</sup>. O godzinie 18.40 w innym punkcie miasta na skrzyżowaniu ulic Żeromskiego i Moniuszki zebrał się ponownie tłum młodzieży oraz różne elementy huligańskie [tak w oryginale – J. E.] w liczbie ok. 1000 osób. Z tłumy tego padały wrogie okrzyki w rodzaju »Solidaryzujemy się ze studentami warszawskimi«, »Precz z pachółkami Moczara« oraz obrzucano kamieniami patrole MO, w jednym przypadku rzucono na przejeżdżający samochód MO butelkę z benzyną.

Do rozproszenia tej grupy użyto pluton ZOMO i 50 pracowników operacyjno-dochodzeniowych obu służb. W czasie interwencji w stosunku do agresywnie występujących użyto pałek. Po 15-minutowej akcji tłum został rozproszony i zaprowadzono porządek w mieście. W czasie tej akcji tak ze strony interwenujących funkcjonariuszy MO, jak i ze strony osób cywilnych nie stwierdzono poważniejszych obrażeń. W wyniku podjętych działań zatrzymano 12 osób wyróżniających się najbardziej agresywną postawą, z tego po przeprowadzeniu czynności wyjaśniających i rozmów ostrzegawczych w obecności rodziców 9 osób z uwagi na młody wiek zwolniono. Pozostałe 3 osoby w wieku od 24 do 40 lat zatrzymano w porozumieniu z prokuratorem do dalszych wyjaśnień. W czasie trwania ekscesów patrol MO ujawnił w parku miejskim przypięte do

<sup>202</sup> *Ibidem*, 1077, k. 9.

<sup>203</sup> A. Dudek, T. Marszałkowski, *op. cit.*, s. 160.

<sup>204</sup> Ciekawe, że w telefonogramie z Komendy Powiatowej MO w Radomiu odnotowano coś wręcz przeciwnego, tzn. że w stosunku do opornych użyto pałek i, co więcej, określenie to zostało przez kogoś podkreślone (AIPN, 0746/59, k. 139).

drzew 2 ulotki o następującej treści: »Młodzieży radomska przyłączamy się do studentów warszawskich«. Należy nadmienić, że znaczna ilość przechodniów, zwłaszcza dorośli, potępiali ekscesy i pozytywnie wyrażali się o akcji porządkowej MO<sup>205</sup>.

Cytowany meldunek nie tylko napisany był językiem typowym dla tego typu dokumentów, ale – jak się wydaje – miał też minimalizować dramatyzm wydarzeń rozgrywających się na ulicach Radomia, w którym nie było wówczas środowiska akademickiego. Uczestnikami demonstracji siłą rzeczy nie mogli być studenci, ale przede wszystkim młodzież szkolna oraz młodzi robotnicy i uczniowie przyzakładowych szkół zawodowych. Po raz kolejny zwraca również uwagę powtarzające się w dokumentach SB rozróżnianie młodzieży i „elementów chuligańskich”.

## TORUŃ

Zastępca komendanta wojewódzkiego MO w Bydgoszczy płk Dąbrowski poinformował CSK, że pewna grupa studentów UMK w Toruniu dąży do zorganizowania wiecu o 19.30. Władze uczelni w porozumieniu ze Służbą Bezpieczeństwa w Toruniu starały się nie dopuścić do demonstracji<sup>206</sup>. Wiec ostatecznie się odbył, trwał od 19.30 do 21.00 i wzięło w nim udział 600–700 studentów. W ocenie MSW miał on charakter informacyjny. W jego trakcie odczytano kilka rezolucji podejmowanych przez różne ośrodki akademickie, m.in. w Warszawie, Poznaniu i Wrocławiu. W wiecu, który miał spokojny przebieg i nie odnotowano podczas jego trwania wystąpień wrogich wobec władzy, nie uczestniczyli przedstawiciele władz uczelni. Zabierający głos nawoływali do spokoju i przestrzegali przed prowokacją ze strony MO, która „obstawiła teren”. Na zakończenie wiecu stwierdzono, że zebrani będą czekać na przemówienie Gomułki, a jeśli ich ono nie zadowoli, zbiorą się ponownie w czwartek 21 marca o 15.00<sup>207</sup>.

Do tego kolejnego wiecu ostatecznie nie doszło, choć po obiedzie grupa studentów zamierzała zostać w stołowce i przed wiecem skandować: „Choć Warszawa w kleszczach, pozostaje Toruń jeszcze”<sup>208</sup>. Osoby próbujące zorganizować wiec zostały jednak – jak to ujęto w materiałach wytworzonych przez lokalną SB – wyproszone przez kierownika domów studenckich towarzysza Marca, realizującego polecenie rektora. W ocenie MSW rolę inspiratorów i organizatorów wieców na Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika odegrali studenci Władysław Zagała i Jan Sterniński. Tym razem jednak to właśnie oni spowodowali rozejście się ok. 100-osobowej grupy, która zaczęła się zbierać na dziedzińcu w pobliżu stołówki<sup>209</sup>.

## WROCLAW

Wiec okupacyjny na uczelniach Wrocławia, trwający 48 godzin, zakończył się 16 marca. Dość dramatyczne i nieprzyjemne dla studentów okoliczności zakończenia strajku

<sup>205</sup> AIPN, MSW II, 3819, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Kielcach, k. 17–18.

<sup>206</sup> *Ibidem*, 3816, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Bydgoszczy, k. 167.

<sup>207</sup> *Ibidem*, k. 170.

<sup>208</sup> *Ibidem*, k. 173.

<sup>209</sup> *Ibidem*, k. 181.

na politechnice przypomniała cytowana już studentka: „w momencie grozy, kiedy aż szaro od mundurów było na bulwarze przed gmachem głównym, to bocznym wejściem przez podwórko dotarli do nas przedstawiciele »Dolmela«. Była wielka radość, że oni nareszcie przyszedli i udzielił nam poparcia. Tymczasem oni przyszedli po to, żeby nam »nawtykać« od gnoi i gówniarzy. Mówili: »Weźcie się lepiej do nauki, bo to wy będziecie budować przyszłą Polskę«. I to, że oni nie zostali stamtąd na kopach wyrzuceni, to chyba tylko dlatego, że to była inteligencka młodzież. Było to bowiem zupełnie nieprawdopodobne. Pamiętam, po ich wyjściu, taką rozpaczliwą, grobową ciszę, a na dole stało to bydło w kaskach. Przyszedli ludzie, robotnicy, na których wtedy tak bardzo czekaliśmy, a oni nam mówią: »Do książek, bo wy będziecie budować Polskę«. Właściwie od tego momentu, jak ta delegacja wyszła, towarzystwo zaczęło rozchodzić się do domów. To nawet nie był strach przed milicją, po prostu z ludzi totalnie »wyszło powietrze«. Ten Dolmel »przełamał« całą sprawę. W tej delegacji było czterech facetów. Potem nawet zastanawialiśmy się, kim oni tak naprawdę byli»<sup>210</sup>.

Tymczasem według materiałów MSW o północy z piątku na sobotę w salach wykładowych poszczególnych uczelni przebywało łącznie jeszcze ok. 4600 osób. Najwięcej – 1200 – studentów przebywało na terenie politechniki, 1100 – na uniwersytecie, 600 – w WSR, 500 – na AM, tyle samo w WSE, 150 – w WSWF, 130 – w PWSSP, 100 – w PWSM oraz 300 – w SN nr 1. Do 8.00 zakończyli strajk, podejmując normalne zajęcia, słuchacze WSE, WSWF oraz SN. Na pozostałych uczelniach rankiem 16 marca liczba strajkujących znacząco się zmniejszyła, ale ostatecznie młodzież grupkami opuściła je dopiero do 13.30<sup>211</sup>.

Zakończenie wiecu okupacyjnego w szkołach wyższych Wrocławia nie oznaczało bynajmniej, iż w mieście sytuacja wróciła do normy. Komisja Organizacyjna Wieców Studenckich Uniwersytetu, Politechniki, Wyższej Szkoły Rolniczej, Akademii Medycznej, Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych, Wyższej Szkoły Muzycznej i Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego, która po zakończeniu strajku zaczęła używać nazwy Komitet Międzyuczelniany Studentów Wrocławia, o 14.00 opublikowała Uchwałę końcową. Z powodu niespełnienia podstawowych postulatów postanowiono wybrać na uczelniach komisje reprezentujące środowisko studenckie. Gdyby władze uczelni lub aparat bezpieczeństwa chciały pociągać do odpowiedzialności kierownictwa i uczestników wieców uczelnianych, zapowiadano odwołanie się do zdecydowanego protestu. Wyrażano też gorące podziękowania za poparcie moralne i pomoc materialną społeczeństwu Dolnego Śląska<sup>212</sup>.

Tymczasem w okolicach uniwersytetu i na pobliskim Rynku od godzin popołudniowych gromadziło się coraz więcej osób. Tuż po 18.00 ponad 600-osobowa grupa młodych ludzi ruszyła z Rynku w kierunku placu Kościuszki, skandując hasło: „Prasa kłamie” i pałac gazety. Wezwania do rozejścia się ignorowano, toteż przeciwko manifestantom użyto zwartych formacji milicyjnych. W pół godziny później na Rynku doszło

<sup>210</sup> Relacja Marty Orlińskiej z grudnia 2001 r.

<sup>211</sup> *Wydarzenia w środowisku studenckim Wrocławia w dniu 15 marca i rano 16 marca br.* [w:] *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2: *Aneks źródłowy...*, s. 125–126; W. Suleja, *Wrocławski Marzec z perspektywy KW PZPR...*, s. 813–814.

<sup>212</sup> *Polskie przedwiośnie...*, s. 53.

do rozpędzania na nowo formującej się manifestacji. Tego dnia we Wrocławiu w czasie zamieszek zatrzymano 28 osób<sup>213</sup>.

Studenci postanowili też kontynuować swoją działalność i w tym celu powołali do życia wspomniany Komitet Międzyuczelniany Studentów Wrocławia. Jeden z uczestników protestu wspominał: „Ogromne zasługi w jego tworzeniu położyła wówczas Kasia Surmacz z wydziału elektrycznego politechniki. Wynikiem nawiązania kontaktu z ośrodkami akademickimi innych miast było spotkanie reprezentantów, po którym aresztowano Wacka Jakackiego z politechniki, Kasię Surmacz i Włodka Sidorowicza z Akademii Medycznej. Po aresztowaniach działalność Komitetu skoncentrowała się głównie na akcjach na rzecz ich uwolnienia. Były to głównie akcje ulotkowe i akcja, moim zdaniem, dość kontrowersyjna – bojkot zajęć. Kontrowersyjna, bo przez cały czas walczyliśmy o to, aby władza nie miała argumentów wskazujących, że walczymy z uczelniami i nauką. Inną masową akcją był bojkot posiłków w stołówkach studenckich, z uprzedzeniem personelu, aby nie można nas było posądzić o marnotrawstwo. Po tych akcjach władze nakazywały, aby zwolniono z uczelni jak najwięcej studentów, co dziekanaty przeprowadziły tak, aby odbyło się to z jak najmniejszą szkodą dla studentów. Zwalniano głównie tych, którzy nie uczęszczali na zajęcia bądź zalegali z jakimiś zaliczeniami”<sup>214</sup>.

Na Politechnice Wrocławskiej, gdzie – wedle opinii ministra Jabłońskiego – sytuacja była najtrudniejsza (wyjąwszy Warszawę), rektor na dwóch wydziałach i jednym kierunku studiów III wydziału skreślił wszystkich nieuczęszczających na zajęcia i zarządził ponowne wpisy. Jabłoński podał: „na ponad 6300 studentów tej politechniki skreślenie dotknęło około 1500 studentów, z których – rzecz oczywista – przytłaczająca większość zostanie na uczelnię ponownie przyjęta po wyeliminowaniu organizatorów zajęć”<sup>215</sup>.

To ostatnie stwierdzenie było dalekie od prawdy. Jedną z represji najczęściej stosowanych wiosną 1968 r. wobec studentów było bowiem wcielanie zwolnionych do wojska. Zanim ktoś zdążył się zorientować, gdzie się ewentualnie można odwołać, otrzymywał powołanie do wojska. Nie trzeba dodawać, że w wielu jednostkach, zwykle oddalonych o setki kilometrów od miejsca zamieszkania i uczelni, studentów traktowano szczególnie nieprzyjemnie, a nawet niekiedy się nad nimi znęcano. O sprawach tych piszę szerzej w rozdziale dziewiątym.

Jakkolwiek patrzeć na wydarzenia studenckie we Wrocławiu, nie ulega wątpliwości, że – podobnie jak wszędzie w kraju – tamtejsi studenci ponieśli polityczną porażkę: ich postulaty nie zostały spełnione, nikt nie podjął z nimi rozmów, ich rezolucji nie opublikowano w środkach masowego przekazu. Świadom nieskuteczności studenckiego protestu, a jednocześnie kierując się moralnym nakazem wyrażenia solidarności ze swoimi studentami, 17 marca wykładowca matematyki z Politechniki Wrocławskiej, Ryszard Krasnodębski, podjął głodówkę, o czym poinformował młodzież w oświadczeniu wydanym następnego dnia. 19 marca rano zainspirowani tym dramatycznym krokiem nie przyszli na zajęcia studenci wydziału architektury<sup>216</sup>.

<sup>213</sup> W. Suleja, *Wrocław...*, s. 212.

<sup>214</sup> *A my mieliśmy swój Marzec...*

<sup>215</sup> H. Jabłoński, *Zaburzenia studenckie w marcu 1968 r.*, „Nowe Drogi” 1968, nr 5, s. 29.

<sup>216</sup> W. Suleja, *Wrocławski Marzec z perspektywy KW PZPR...*, s. 814.

## Niedziela, 17 marca

### WARSZAWA

Przez długi czas można było przypuszczać, że kierownictwo MSW nie w pełni doceniało powagę sytuacji i chyba nie brało poważnie pod uwagę groźby rozprzestrzenienia się studenckiej rewolty na inne miasta. Istnieje jednak i inna koncepcja – wzięwszy pod uwagę charakter Służby Bezpieczeństwa i cele jej kierownictwa – równie prawdopodobna. Mianowicie świadomie zwlekano z podjęciem bardziej energicznych kroków i grano na zwłokę, aby zademonstrować kierownictwu partyjnemu swoją niezbędność i zaprezentować się jako ostatnia deska ratunku dla ekipy Gomułki. Faktem pozostaje, że dopiero 17 marca, a więc dziewięć dni po pierwszym wiecu na UW i zarazem w dniu, w którym do ulicznych zamieszek doszło już tylko w Legnicy i Radomiu, wice-minister Szlachcic przeprowadził konferencję z komendantami wojewódzkimi MO. W kwestii organizacyjnej postanowiono, że w skali kraju całością akcji będzie kierował gen. Szlachcic, „działaniami zwartymi” gen. Tadeusz Pietrzak i płk Michał Syczewski. Gen. Ryszard Matejewski miał być odpowiedzialny za kierowanie pracą operacyjną SB i MO, a płk Stanisław Kończewicz – za działalność Centralnego Stanowiska Kierowania MSW. Całej operacji nadano kryptonim „Kraj”, którym należało się posługiwać w meldunkach, rozmowach telefonicznych i korespondencji<sup>217</sup>.

Również 17 marca po raz pierwszy w telewizyjnym cyklu „Wieczorne rozmowy” wystąpił Kazimierz Kąkol, który mówił na temat „wydarzeń marcowych”. Do tematu tego wracał jeszcze trzy razy: 18, 22 i 23 marca. Miesiąc później wydawnictwo „Iskry” opublikowało broszurę (w nakładzie 50 tys. egzemplarzy) zawierającą teksty wspomnianych czterech telewizyjnych wystąpień Kąkola oraz dodatkowo jego odpowiedzi na pytania najczęściej zadawane na publicznych spotkaniach i w listach kierowanych pod jego adresem. Broszura ta stanowi modelowy wręcz przykład oficjalnej propagandy marcowej<sup>218</sup>.

### KOSZALIN

Wydaje się, że jednym z następstw konferencji przeprowadzonej przez Szlachcica z komendantami wojewódzkimi MO były decyzje, jakie w tym dniu zapadły w czasie posiedzenia Wojewódzkiego Zespołu Koordynacyjnego w Koszalinie. Zwraca tu uwagę fakt, że na terenie województwa, w którym nie było żadnych demonstracji ulicznych, strajków ani nawet wieców, w trakcie tego posiedzenia przygotowano wykaz obiektów, które miało chronić wojsko, obejmujący 52 budynki na terenie miasta i województwa. Przede wszystkim były to lokalne siedziby władz partyjnych i administracyjnych, banki, poczty, zakłady energetyczne, gazownie, wodociągi, węzły komunikacyjne itp.<sup>219</sup>

Były to więc decyzje, jakie podejmuje się zwykle w stanie poważnego kryzysu polityczno-społecznego lub zagrożenia bezpieczeństwa państwa. Jest jednak bardzo prawdopodobne, że było to rutynowe działanie i podobne kroki podjęto też wówczas w innych

<sup>217</sup> AIPN, 0746/25, k. 35–36.

<sup>218</sup> K. Kąkol, *Pytania i odpowiedzi. W związku z marcowymi wydarzeniami*, Warszawa 1968.

<sup>219</sup> AIPN, 0746/25, k. 49–53.

województwach. Niemniej jednak o rezultatach wspomnianej konferencji komendantów powiatowych MO oraz ich I zastępców ds. SB poinformowano dopiero następnego dnia. Polecono im m.in., aby w porozumieniu z I sekretarzami Komitetów Powiatowych i przewodniczącymi Powiatowych Społecznych Komitetów ORMÓ poczynić przygotowania do utworzenia grup uderzeniowych na wypadek poważnego zagrożenia. Grupy te zamierzano zorganizować, opierając się na zakładowych jednostkach ORMÓ i aktywie partyjnym, rekrutującym się spośród robotników zakładów produkcyjnych. „Stan liczbowy grup uderzeniowych w Koszalinie, Słupsku i Szczecinku powinien wynosić przynajmniej po 200 osób, Kołobrzegu, Białogardzie i Wałczu – po 150, a w pozostałych powiatach – po 100 osób”. Wprowadzenie do akcji tych bojówek miało następować na polecenie kierownictwa KW MO. Komendy Miejskie i Powiatowe MO w Koszalinie i Słupsku – zgodnie z decyzją WZK z 17 marca – ze wspomnianych sił miały wydzielić po 40 członków ORMÓ, z których zamierzano utworzyć po dwa 20-osobowe plutony. Pozostali komendanci powiatowi MO na tym terenie mieli w ten sam sposób utworzyć po jednym plutonie ORMÓ w sile 20 osób.

Grupy te zamierzano skoszarować i szkolić według programu przesłanego przez KW PZPR do I sekretarzy Komitetów Powiatowych PZPR. Na dowódców plutonów przewidywano wyznaczyć oficerów MO. Zalecano też okresowe zwolnienie z pracy osób, które miały wchodzić w skład pododdziałów ORMÓ. Ponadto polecano przygotować wykazy obiektów przewidzianych do ochrony na wypadek poważnego zagrożenia oraz sporządzić imienne wykazy „elementu: wrogiego, bandyckiego, chuligańskiego, złodziejskiego, recydywistów i osób niepracujących do ewentualnej izolacji”. Jej przeprowadzenie miały regulować odrębne dyrektywy. Komendy powiatowe MO w Białogardzie, Kołobrzegu, Szczecinku i Wałczu miały dodatkowo zorganizować „działania prewencyjne i rozwinąć pracę operacyjną w rejonach stacjonowania jednostek Armii Radzieckiej w celu przeciwdziałania ewentualnym wystąpieniom antyradzieckim”. Komendant wojewódzki MO płk Pieterwas informował też podwładnych, że istnieje możliwość, by funkcjonariuszom MO i członkom ORMÓ pełniącym służbę bez przerwy przez okres dłuższy niż 12 godzin – w miarę potrzeb – wydawać posiłki albo paczki żywnościowe za 20 zł dziennie<sup>220</sup>.

## LEGNICA

Zapewnienie bezpieczeństwa obywatelom Związku Radzieckiego i ochrona obiektów należących do Armii Radzieckiej z pewnością zaprzętały także uwagę władz lokalnych w Legnicy, gdzie podobnie jak w ciągu dwóch poprzednich dni, również w niedzielę wieczorem odbyła się uliczna manifestacja i młodzież starła się z milicją. Krótko przed 20.00 w okolicach placu Wilsona doszło – jak to określił Włodzimierz Suleja – „do najostroższych na Dolnym Śląsku podczas całych »wydarzeń marcowych« starć demonstrantów z milicją. Z milicyjnych raportów, jak się wydaje, zaniżających liczbę manifestantów, wynika, że w centrum Legnicy zebrała się blisko półtysięczna grupa

---

<sup>220</sup> *Ibidem*, k. 37–39. Na temat sytuacji w Koszalińskim szerzej zob. *Dokumenty archiwalne Służby Bezpieczeństwa dotyczące wydarzeń politycznych 1968 roku w województwie koszalińskim*, wstęp i oprac. K. Kozłowski, Koszalin 2003.



przeważnie młodych ludzi”. I tym razem nie poprzestali oni na wznoszeniu haseł, ale obzucili kamieniami pojazdy milicyjne, a nawet samochód I sekretarza KP PZPR. W trakcie zajść zatrzymano aż 78 osób, przy czym była to głównie młodzież ze szkół średnich i nieucząca się oraz jeden student. Zamieszki trwały kilka godzin<sup>221</sup>.

Specyfiką Dolnego Śląska było to, że – w porównaniu z innymi rejonami kraju – studenci stanowili tutaj wyjątkowo niski odsetek wśród osób zatrzymanych podczas demonstracji ulicznych. Wynikało to z dwóch powodów. Po pierwsze, wrocławscy studenci protestowali przede wszystkim w murach uczelni. W efekcie niewielu z nich brało udział w manifestacjach ulicznych i z tego względu trudno ich było za to aresztować. Po drugie, statystykę zatrzymanych niestudentów mocno zawyżali młodzi uczestnicy kolejnych demonstracji właśnie w Legnicy, w której w ogóle nie było wówczas szkół wyższych.

## OPOLE

W tej fazie kryzysu relatywnie dużo pracy miała KW MO w Opolu. Chociaż nie bez zadowolenia poinformowała przełożonych, iż wiec młodzieży na placu Wolności w Kędzierzynie planowany na 16 marca na 17.00 nie doszedł do skutku<sup>222</sup>, to jednak stale problemów nastroczali studenci opolskiej WSP. 17 marca o 19.00 w hallu tamtejszego domu studenta zgromadziło się wielu słuchaczy tej uczelni. Ponownie przemówił do nich Jan Czech, ostrzegając ich przed zdrajcami, i apelował, aby wzięli udział w 48-godzinnym strajku<sup>223</sup>. Po przemówieniu Czecha, w którym dowodził on, że strajk jest konieczny ze względu na bezprawie organów bezpieczeństwa i użycie siły w stosunku do pracowników naukowych w Krakowie, zaczęto rozwieszać ulotki i afisze wzywające do rozpoczęcia wspomnianego strajku<sup>224</sup>.

## RADOM

Komendant wojewódzki MO w Kielcach 17 marca poinformował przełożonych: „licząc się z ewentualnymi ekscesami w Radomiu o 12.00, w rejon ulicy Żeromskiego, Moniuszki, placu Konstytucji i innych punktów miasta skierowano 40 patroli pieszych, 15 patroli zmotoryzowanych i 45 pracowników operacyjno-dochodzeniowych celem rozproszenia grupy i ujawnienia inspiratorów. O godz. 17.30 w rejonie ulicy Żeromskiego i Moniuszki zaczęła gromadzić się młodzież szkół średnich i podstawowych w wieku od lat 14 do 17 – około 100 osób, która wznosiła prowokacyjne okrzyki pod adresem funkcjonariuszy MO patrolujących teren miasta. Ponieważ ilość uczestników zaczęła poważnie wzrastać, w rejonie te skierowano dodatkowe siły pracowników operacyjnych. O 19.30 na skrzyżowaniu ulicy Żeromskiego i Moniuszki zebrał się tłum młodzieży i różne elementy chuligańskie w liczbie ok. 800 osób (większość stanowiła młodzież). Z tłumy padały wrogie okrzyki w rodzaju: »gestapowcy«, »bandyci«, kończące się gwizdami i wrzaniem. Okrzykiem i gwizdą [tak w oryginale – J. E.] towarzyszyło palenie papieru i gazet,

<sup>221</sup> W. Suleja, *Wrocław...*, s. 212–213.

<sup>222</sup> AIPN, MSW II, 3825, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Opolu, k. 29.

<sup>223</sup> *Ibidem*, k. 49–50.

<sup>224</sup> AIPN, 0753/4, k. 21.

w jednym wypadku rzucono świecę dymną oraz dwie butelki w kierunku wozu MO. Do rozproszenia tej grupy użyto pluton MO: w czasie interwencji w stosunku do agresywnie występujących użyto pałek. Po 15 minutach tłum został rozproszony i zaprowadzono porządek w mieście. W czasie akcji tak ze strony MO, jak i ze strony osób cywilnych nie stwierdzono żadnych poważniejszych obrażeń. W wyniku podjętych działań zatrzymano 41 osób wyróżniających się najbardziej agresywną postawą. [...] Ze wszystkimi zatrzymanymi przeprowadzono indywidualne rozmowy ostrzegawczo-wyjaśniające oraz pobrano odpowiednie oświadczenia na okoliczność udziału w tłumie. Od uczniów szkół zabrano legitymacje szkolne, które zostaną przesłane do kierownictwa szkół z informacją o zachowaniu się ucznia w czasie ekscesów ulicznych. O zachowaniu się uczniów informujemy rodziców, z którymi przeprowadzane są rozmowy ostrzegawcze i pouczające. Niektórzy rodzice sami zgłosili się po odbiór dzieci<sup>225</sup>.

## Poniedziałek, 18 marca

### WARSZAWA

Na Uniwersytecie Warszawskim tego dnia zakończono strajk ostrzegawczy. Od 8.00 rano aktyw ZMS rozdawał wchodzącym na teren uczelni ulotkę z wezwaniem rektora o natychmiastowy powrót do pracy i nauki. Rektor zakazywał też jakichkolwiek zgromadzeń, a mimo to w południe odbył się zapowiadany wcześniej wiec w Auditorium Maximum, w którym – według danych SB – udział wzięło ok. półtora tysiąca osób. Odczytano rezolucje przyjęte na innych uczelniach, także pozawarszawskich. Podczas wiecu, który trwał ok. godziny, uchwalono wotum zaufania dla Komitetu Studenckiego. Jeśli wierzyć dokumentom MSW, to student wydziału ekonomii politycznej i zarazem przewodniczący Komitetu Studenckiego Andrzej Aranowski miał zaproponować „rozwiązanie zgromadzenia, ponieważ w najbliższym czasie zostanie opublikowane oświadczenie najwyższych władz państwowych i do tego momentu należałoby poczekać z zajęciem stanowiska”<sup>226</sup>. W tym czasie nie tylko studenci UW czekali już na zapowiedziane przemówienie Gomułki. Jak się wydaje, niemała ich część wierzyła w to, że I sekretarz KC PZPR w rzeczowy sposób ustosunkuje się do ich rezolucji. Nadal jednak na terenie uczelni utrzymywała się gorąca atmosfera. Właśnie 18 marca na kilka dni zamknięto gmach Wydziału Filozofii UW.

### KRAKÓW

W miarę upływu czasu pojawiały się – skrupulatnie odnotowywane w materiałach MSW – nowe sposoby kolportowania ulotek, w coraz bardziej oryginalnych miejscach. I tak np. w nocy z 17 na 18 marca w wagonie I klasy pociągu pospiesznego relacji Kraków–Przemyśl znaleziono 46 ulotek nawołujących do solidarności robotników ze studentami. Ulotki były napisane na maszynie. Również 18 marca poinformowano przełożonych, że w Krakowie kolportowane są amatorskie zdjęcia przedstawiające in-

<sup>225</sup> AIPN, MSW II, 3819, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Kielcach, k. 19.

<sup>226</sup> *Aktualna sytuacja w Warszawie [w:] Marzec '68. Między tragedią a podłością...*, s. 243–244.

terwencję MO podczas wydarzeń 13 marca oraz o tym, że tego dnia aresztowano Marię Kasperską i Aleksandra Litewskiego, którzy dwa dni wcześniej „działając wspólnie i w porozumieniu z innymi osobami, sporządzili pismem ręcznym kilkadziesiąt ulotek zawierających fałszywe wiadomości” dotyczące śmierci studentki w Warszawie oraz pobicia przez milicjantów profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Odnotowano także, iż w jednej z ulotek pojawiła się informacja o tym, że dr Szewczyk, którego studenci obdarzyli zaufaniem i na którego wezwanie 15 marca w czasie wiecu pod „Żaczkiem” spokojnie rozeszli się do domów, dąży do likwidacji wszelkiego ruchu studenckiego<sup>227</sup>.

Choć tylko od 11 do 17 marca zatrzymano w Krakowie 137 osób, wśród studentów utrzymywały się radykalne nastroje. W poniedziałek rano doszło w domu studenckim Akademii Górniczo-Hutniczej przy ulicy Reymonta 17 do gwałtownego starcia pomiędzy 80-osobową bojówką służby porządkowej ZMS a 200-osobową grupą „pikietarzy”, czyli mieszkańców wspomnianego akademika. Zaatakowani mieszkańcy użyli do walki gaśnic pianowych, odłamków szkła, prętów itd. Walka trwała kilkanaście minut. Napastnicy, w relacji „Naszej Walki” zwani studencką służbą porządkową, wycofali się po interwencji dziekana<sup>228</sup>.

Wspomniano już, że to odbijane na powielaczu pismo prezentowało napastliwą antysemitką publicystykę marcową. Publikowano w nim artykuły o klubie „Babel”, „komandosach”, „syjonistach” i „liberałach”. Ostatni artykuł w numerze 15 z 16 kwietnia 1968 r. niemal w połowie składał się z listy „syjonistów” – byłych dygnitarzy i nawet w stosunku do ówczesnej prasy wyróżniał się z powodu gry na najniższych instynktach. Mimo opisanych przez „Naszą Walkę” zajść w krakowskich akademikach, prasa lokalna nazajutrz niezgodnie ze stanem faktycznym pisała: „W całym mieście panował zupełny spokój i nie zanotowano żadnych zakłóceń porządku publicznego”<sup>229</sup>. O tym, że nie była to informacja prawdziwa, można się przekonać, zestawiając ją z dokumentami partyjnymi, w których wspomniano o dalszym kolportażu ulotek i utrzymywaniu się napiętej sytuacji na uczelniach Krakowa<sup>230</sup>. Niezależnie od tego, faktem też pozostaje, że krakowska organizacja ZMS do przełamywania protestów studenckich wykorzystywała bojówki formowane z innych studentów zetemesowców.

## OPOLE

W nocy z 17 na 18 marca w Opolu ukazało się ok. stu ulotek, w których studenci apelowali do robotników i mieszkańców Opola o poparcie dla swego protestu. Ciekawe, że w materiałach partyjnych za bezpośrednią przyczynę strajku okupacyjnego w WSP uznawano plotkę o masakrze grona naukowców UJ. W tej sprawie zresztą I sekretarz KW przeprowadził rozmowę z rektorem, ale – jak gorzko konstатовano w cytowanym dokumencie – KW „nie ma oparcia w rektoracie uczelni, z rektorem, tow. Maurycym Hornem na czele. W uczelni panuje rozgardiasz. Kto chce, wchodzi i wychodzi bez

<sup>227</sup> AIPN, MSW II, 3821, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Krakowie, k. 32, 33, 35.

<sup>228</sup> „Nasza Walka”, 31 III 1968.

<sup>229</sup> „Dziennik Polski”, 19 III 1968.

<sup>230</sup> *Sytuacja w środowisku akademickim Krakowa [w:] Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2: *Aneks źródłowy...*, s. 146–147.

kontroli. Maszyny do pisania były udostępniane studentom. Towarzysze, którzy zajmują pozytywne stanowisko, są po prostu sabotowani<sup>231</sup>.

Od 6.00 rano studenci wyposażeni w koce zaczęli się gromadzić w gmachu uczelni, gdzie zamierzali proklamować strajk. Ponownie przemówił Czech, który twierdził, że rektor gra na zwłokę i wobec tego strajk rozpocznie się o 8.00. Przemawiała także skarbniczka Zarządu Uczelnianego ZMS, apelująca o większy udział w strajku dziewcząt, które powinny pomóc w pisaniu i kolportowaniu ulotek<sup>232</sup>. Zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. SB ppłk Spisak informował CSK: o 8.20 „uzyskano kolejną informację, że studenci WSP szykują się do wyjścia na ulicę manifestacyjnie, chcąc w ten sposób protestować w związku z zatrzymaniem kilku studentów przez organa MO”. Do pochodu jednak nie doszło, choć 18 marca studenci nie pojawili się na zajęciach.

W materiałach MSW relacjonowano: „przebywają oni na korytarzach uczelni, czytają książki i zachowują się spokojnie, kontynuując strajk”. Wejścia pilnowało ok. dziesięciu studentów, którzy legitymowali wchodzące osoby. Ppłk Spisak twierdził, że nie wydaje się, by studenci mieli wyjść na ulicę, „obawiają się natomiast wkroczenia na teren uczelni Milicji Obywatelskiej. Podobnie rektor WSP Horn wyraził się, że jeżeli milicja wkroczy na uczelnię, to on poda się do dymisji”. Strajkujący studenci domagali się zorganizowania 19 marca o 16.00 spotkania z przedstawicielami KW PZPR, KW MO, ORMÓ, prasy i telewizji. Żądali też opublikowania w prasie tekstu przyjętej wcześniej rezolucji. Warto dodać, że Służba Bezpieczeństwa do 18 marca znalazła na terenie województwa 223 ulotki, z czego 153 w Opolu w ciągu jednej nocy z 17 na 18 marca<sup>233</sup>.

W związku z wypowiedzią prof. Horna trudno się dziwić, że władze bardzo krytycznie oceniały jego postawę. W sprawozdaniu za rok 1968 przygotowanym przez I zastępcę komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Opolu płk. Henryka Zaszkiwicza podkreślano: „negatywny wpływ na rozwój sytuacji w WSP Opole wywarła chwiejna i niezdecydowana postawa ówczesnego rektora obyw. Horna”, która dawała „elementom wichrycielskim poczucie bezkarności oraz przyczyniła się do zdezorientowania i obalamucenia większej części studentów”. Płk Zaszkiwicz zarzucał też rektorowi WSP: „nie wykorzystał należycie przekazanych przez nas informacji, podważał je oraz mylnie naświetlał istniejącą sytuację Komitetowi Wojewódzkiemu PZPR i swym władzom zwierzchnim<sup>234</sup>”.

Równie krytycznie oceniano Horna w materiałach partyjnych. W jednym z dokumentów pisano, że w Marcu na postawę znacznej części kadry naukowej opolskiej WSP wpłynęło „niezdecydowane i tolerancyjne stanowisko samego rektora WSP. W dniu 18 marca dopiero o 10.00 ogłosił, że strajk jest nielegalny, mimo że trwał on już dwie godziny. Należy zaznaczyć, że strajk organizowany był przy pomocy moralnego terrorku, któremu również się nie przeciwstawiono. W strajku brało udział ok. 600 osób, czyli 1/3 ogółu studentów<sup>235</sup>”.

<sup>231</sup> *Sytuacja w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu [w:] Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2: *Aneks źródłowy...*, s. 146.

<sup>232</sup> AIPN, 0753/4, k. 21.

<sup>233</sup> AIPN, MSW II, 3825, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Opolu, k. 50, 55, 60.

<sup>234</sup> *Sprawozdanie Służby Bezpieczeństwa Komendy Wojewódzkiej MO w Opolu za 1968 rok [w:] P. Madajczyk, op. cit.*, s. 230.

<sup>235</sup> *Wnioski wynikające z marcowych wydarzeń na WSP, kwiecień 1968 r., notatka Wydziału Organizacyjnego KW PZPR w Opolu [w:] P. Madajczyk, op. cit.*, s. 243.

Studenci przerwali strajk 18 marca ok. 18.00 po rozmowie swoich przedstawicieli z władzami WSP i zdecydowali się na opuszczenie gmachu uczelni. W głosowaniu zaledwie 15 osób opowiedziało się za kontynuowaniem strajku. Około 22.00 w akademiku wywieszono afisz, z którego wynikało, że strajku nie odwołano, a jedynie czasowo zawieszono. Krążyły pogłoski, że jeśli studenci będą karani, to strajk zostanie wznowiony. Nazajutrz rektor WSP ogłosił komunikat, w którym strajk uznawał za nielegalny, i zapowiadał, że organizatorom i uczestnikom wymierzy kary administracyjne<sup>236</sup>.

Decyzje te nie uchroniły już jednak prof. Horna przed niełaską władz, 30 kwietnia został odwołany ze stanowiska rektora WSP. W kontekście tak ostro formułowanych zarzutów wobec niego trudno się zresztą było dziwić tej decyzji. Warto jednak dodać, że w pamięci swoich studentów oraz wielu mieszkańców Opolu prof. Horn zapisał się jak najlepiej. Na oficjalnej stronie internetowej miasta napisano: „zachował niezwykle godną postawę w okresie bardzo burzliwych tzw. wypadków marcowych [...]. Bronił nietykalności miasteczka akademickiego i nie pozwolił milicji rozganiać i pacyfikować wieców, które odbywały się na terenie uczelni. Swoją rozważą uchronił wielu strajkujących przed represjami. Cieszył się wtedy powszechnym autorytetem. Za swoją postawę zapłacił usunięciem go ze stanowiska rektora na fali antysemickich ataków. Przez pięć lat był zepchnięty na zupełny margines i dopiero w roku 1973 pozwolono mu objąć dyrekcję Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie – bardzo ważnej i zasłużonej placówki w dziejach polskiej nauki. Łączył tę funkcję z pracą dydaktyczną w Opolu”<sup>237</sup>.

W 1968 r. sytuacja w Opolu była zresztą specyficzna, ponieważ w regionie znajdowała się znacząca mniejszość niemiecka. Oczywiście wówczas osobom pochodzenia niemieckiego, inaczej niż obecnie, trudno było oficjalnie przyznawać się do swoich korzeni. Niemniej jednak minister Jabłoński w swoim propagandowym artykule postanowił posłużyć się tą kartą i podawał, że w Opolu pojawiły się hasła proniemieckie. Jabłoński nie napisał, jakie to były hasła, ale sugerował, że kolportowały je – używając jego języka – elementy reakcyjne, w jakiś sposób oczywiście pokrewne ideologicznie warszawskim „komandosom”<sup>238</sup>.

Przed laty przypuszczałem, że insynuacje te miały charakter wybitnie propagandowy i służyły jedynie dyskredytowaniu przeciwników politycznych. Tymczasem w Informacji Wydziału Organizacyjnego KC PZPR dotyczącej wydarzeń z 18 marca natrafiłem na tekst mówiący o tym, iż na terenie miasta pojawiły się ulotki o treści: „Opole zawsze niemieckie”<sup>239</sup>. Naturalnie nie wiadomo, kto był ich autorem ani nawet ile ich znaleziono. Z kolei w Archiwum IPN spotkałem się z zaledwie jedną informacją, która ewentualnie mogłaby – jeżeli w ogóle była prawdziwa – stanowić uzasadnienie dla sugestii Jabłońskiego. W szyfrogramie KW MO z 21 marca przekazywano do CSK, że na Opolszczyźnie „wśród autochtonów zanotowano wypowiedzi, jakoby obecna sytuacja w Polsce przypominała im okres dojścia Hitlera do władzy, kiedy to odbywały się pogromy Żydów i miały miejsce awantury uliczne”<sup>240</sup>. Cokolwiek miałyby to znaczyć, nie uważam, by w tej postaci można ją uznać za przejaw niemieckiej buty.

<sup>236</sup> AIPN, MSW II, 3825, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Opolu, k. 56, 70, 76.

<sup>237</sup> P. Madajczyk, *op. cit.*, s. 230.

<sup>238</sup> H. Jabłoński, *op. cit.*, s. 25.

<sup>239</sup> *Wiece członków partii i aktywność społeczno-politycznego [w:] Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2: *Aneks źródłowy...*, s. 158.

<sup>240</sup> AIPN, MSW II, 3825, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Opolu, k. 96.

## RADOM

Tego dnia o 19.40 w Radomiu „z przechodzącej grupy młodzieży ul. Moniuszki rzucono kamień w okno stołówki PPH »Konsumy«, wybijając szybę. Na budynku tegoż »Konsumu« o 21.50 nieznanymi sprawcami nakleili kartkę z napisem: »Bestialstwo milicji wobec ludności polskiej«<sup>241</sup>. Również od tego dnia na terenie Kielecczyny zaczęły się też pojawiać ulotki studentów krakowskich. W sumie – jak odnotowały źródła MSW – na terenie województwa kieleckiego znaleziono 45 hasel i ulotek, w tym 17 w Białobrzegach i 13 w Skarżysku. Według tych samych danych od 9 do 19 marca na terenie województwa kieleckiego zatrzymano 86 osób, z czego 75 za udział w wystąpieniach ulicznych na terenie Radomia<sup>241</sup>. Nie ulega więc najmniejszej wątpliwości, że na tym terenie „wydarzenia marcowe” najbardziej gwałtowny przebieg miały właśnie w tym mieście.

## Wtorek, 19 marca

### JELENIA GÓRA

Gdy na Dolnym Śląsku – przynajmniej przejściowo – opadły emocje w uczelniach wrocławskich i władze z niemałym wysiłkiem spacyfikowały wystąpienia młodzieży w Legnicy, fala protestów rozprzestrzeniła się na nowe ośrodki na tamtym terenie. W Jeleniej Górze kolportowano rezolucje przyjęte na wiecach przez wrocławskich studentów. Jednocześnie na budynkach jeleniogórskiego Studium Nauczycielskiego wymalowano hasła solidarnościowe, a w poniedziałek słuchacze podjęli decyzję o wiecu protestacyjnym na znak solidarności ze studentami. 19 marca na zajęciach nie pojawili się mieszkańcy internatu Studium, wszelako w wyniku interwencji przedstawicieli partii, a zwłaszcza perswazji dyrektora tej placówki, strajk został zawieszony jeszcze w południe tego samego dnia<sup>242</sup>.

### KRAKÓW

Kierownictwo komendy wojewódzkiej MO 19 marca poinformowało przełożonych, że sytuacja w środowiskach studenckich w Krakowie znacznie się poprawiła. Niemniej jednak w tym samym dokumencie odnotowano, że zajęcia przebiegały normalnie tylko na Akademii Medycznej, w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej oraz Studium Nauczycielskim. Na części uczelni odbywały się tylko niektóre zajęcia przy małej frekwencji<sup>243</sup>.

W ramach mocno opóźnionych działań terenowych struktur MO i SB, by zapewnić bezpieczeństwo i porządek w Nowej Hucie, właśnie tego dnia został powołany sztab koordynacyjny. W jego skład weszli: komendant MO dzielnicy Kraków-Nowa Huta mjr Zdzisław Krasoń oraz jego trzech zastępcy do spraw: bezpieczeństwa publicznego

<sup>241</sup> AIPN, MSW II, 3819, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Kielcach, k. 10, 24, 32. Szerzej zob. E. Wróbel, *Kielecczyna* [w:] *Oblicza Marca 1968...*, s. 115–130.

<sup>242</sup> W. Suleja, *Wrocław...*, s. 213. Zob. też *Informacja dotyczy wydarzeń związanych z sytuacją w środowiskach studenckich* [w:] *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2: *Aneks źródłowy...*, s. 166.

<sup>243</sup> AIPN, MSW II, 3821, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Krakowie, k. 42.

mjr Władysław Żyła, operacyjnych kpt. Bronisław Miśkiewicz i służby zewnętrznej kpt. Adam Ruchlewicz. Członkowie sztabu mieli zbierać się codziennie o 10.00 w gabinecie mjr. Krasonia „celem dokonania oceny aktualnego stanu porządku i bezpieczeństwa publicznego na terenie dzielnicy Nowa Huta oraz podjęcia stosownych przedsięwzięć przeciwdziałających różnym niekorzystnym zjawiskom na terenie dzielnicy Nowa Huta”. Cytujący ten dokument historycy stwierdzili, że trudno byłoby jednoznacznie ocenić skuteczność podejmowanych działań, ale zarazem przyznawali, że po 19 marca przejawy oporu społecznego w Nowej Hucie stawały się stopniowo coraz rzadsze. O ile w nocy z 18 na 19 marca SB wykryła na terenie Nowej Huty 32 różnego rodzaju ulotki, o tyle w nocy z 19 na 20 marca już tylko trzy, zaś w ciągu 20 marca zaledwie jedną, umieszczoną w tramwaju linii nr 4<sup>244</sup>.

Tego samego dnia w Nowej Hucie doszło do incydentu, który potwierdzał starą prawdę głoszącą, że nawet w trudnych czasach można się zachowywać przyzwoicie. Otóż rankiem 19 marca nieznanymi z nazwiska student Akademii Górniczo-Hutniczej w poczekalni przychodni służby zdrowia Huty im. Lenina usiłował podrzucić cztery ulotki. W wyniku przypadkowego zbiegu okoliczności zatrzymali go dwaj członkowie ORMÓ, którzy – jak czytamy w materiałach SB – „polecili portierowi przychodni Kazimierzowi Kraszewskiemu, aby ten telefonicznie powiadomił o zatrzymaniu komendanta Straży Przemysłowej. Ku ich zaskoczeniu Kraszewski nie tylko odmówił wykonania polecenia, ale zaczął namawiać ormowców do wypuszczenia zatrzymanego. W międzyczasie na miejsce zdarzenia przybył pracujący na W-29 monter wodociągowej Władysław Kozdrowski, który uwolnił studenta spod straży członków ORMÓ, a następnie udzielił schronienia w swojej tak zwanej pakamerze, zamykając drzwi na klucz. Ostatecznie student trafił w ręce straży przemysłowej HiL dopiero po kilkukrotnej osobistej interwencji jej komendanta. Odprowadzony na wartownię wkrótce stamtąd zbiegł, wykorzystując rzekomo nieuwagę dwóch pilnujących go strażników: Franciszka Kwietnia i Artura Pieprza”<sup>245</sup>.

## ŁÓDŹ

Ponieważ studenci łódzcy w ciągu tygodnia nie otrzymali żadnej odpowiedzi na postulaty zgłoszone w trakcie wiecu 12 marca, zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami postanowili zwołać wiec przed gmachem BUŁ 19 marca rano. W mieście zawczasu rozkolportowano ulotkę zatytułowaną „Studenci Łodzi – prasa kłamie”. Wzywano w niej, aby na wtorkowy wiec przybyć z czerwonymi sztandarami, na których obok żądania demokratyzacji znajdują się hasła dające wyraz poparcia dla ustroju socjalistycznego oraz solidarności z wszystkimi postępowymi ruchami w świecie: z walką narodu wietnamskiego, z walką czeskich, słowackich oraz radzieckich studentów i literatów, a także z ruchami młodych komunistów na Zachodzie. Ulotkę kończono wezwaniem: „Pamiętajcie, 19 marca 1968 roku śpiewamy *Międzynarodówkę i Warszawiankę!* Nie pozwolimy na faszyzację socjalizmu”<sup>246</sup>.

<sup>244</sup> F. Musiał, Z. Zblewski, *op. cit.*, s. 59–60.

<sup>245</sup> *Ibidem*, s. 58.

<sup>246</sup> *Polskie przedwiośnie...*, s. 47.

Zgodnie z tymi wezwaniami we wtorek odbył się wiec studentów łódzkich uczelni, którzy domagali się, aby przyjęta przez nich rezolucja w ciągu 48 godzin została opublikowana w prasie. Gdyby się tak nie stało, grozili strajkiem okupacyjnym na uczelniach. Najpierw jednak grupa młodzieży udała się pod Politechnikę Łódzką. Tam – według informacji MSW – dwaj studenci UŁ, znani Służbie Bezpieczeństwa: Szczęsny i Makatrewicz, którzy przybyli agitować do udziału w wiecu, zostali wyproszeni z gmachu przez słuchaczy PŁ. Tymczasem na poszczególnych wydziałach odbywały się zamknięte zebrania studentów, które – jak informowano w Załączniku do Biuletynu Wewnętrznego MSW – „cechowała rozważa i spokój. Na jednym z takich zebrań wystąpił student Wydziału Mechanicznego PŁ, oświadczając: »Przepraszam szanownych zebranych za to, że rozsiewałem plotki o aresztowaniu komitetu studenckiego. Jest mi bardzo przykro z tego powodu. Zorientowałem się, że są to kłamstwa wymyślane przez nieznanymi mi ludzi«. Oświadczenie to zostało pozytywnie przyjęte przez zebranych»<sup>247</sup>.

Naturalnie nie wiadomo, czy ktoś rzeczywiście składał wtedy takie oświadczenie ani – tym bardziej (gdyby to była prawda) – co go do tego skłoniło. Wszelako znając metody działania ówczesnych władz, łatwo można sobie wyobrazić, że osoba taka została poddana silnej presji. Zresztą cytowany powyżej fragment wzbudza więcej wątpliwości. I tak np. Józef Śreniowski zapamiętał, że studentów zbierających się pod Politechniką Łódzką powitały zamknięte bramy i nie wspominał słowem o tym, by Szczęsny i Makatrewicz byli usunięci z gmachu politechniki.

Napisał natomiast: uniemożliwienie zorganizowania wiecu spowodowało, że uformował się pochód, który przemaszerował „przez całe miasto, Piotrkowską i Narutowicza, pod gmach BUŁ-y, wkrótce szczelnie otoczony autokarami, samochodami MO i więzionymi tam ludźmi, których władze nazywały »aktywem robotniczym«. Po drodze, przed gmachem prasy (Piotrkowska 96) spaliliśmy gazety, wołając: prasa kłamie! Sporo ludzi przyłączyło się do naszego pochodu, być może z ciekawości, być może dlatego, że przestaliśmy być niemi, przerywaliśmy ich poczucie izolacji»<sup>248</sup>.

Nieczęsto zdarza się, by tego typu wspomnienie można było uzupełnić o relację z drugiej strony. Tym razem tak właśnie jest i warto przywołać słowa Aliny Grabowskiej, która wtedy wraz z kolegami z redakcji „Głosu Robotniczego” stała w oknach gmachu prasy przy ulicy Piotrkowskiej: „[...] pod oknami przeciągał pochód studencki. Prymitywne, napędce sklecone transparenty głośiły: »Prasa kłamie«. To samo skandowali młodzi ludzie niosący transparenty i najwyraźniej ten właśnie gmach znajdował się w centrum uwagi wszystkich przechodniów. Demonstracja szła pozornie bez przeszkód, skandując swoje: »Prasa kłamie«. Autobusy i samochody omijały idących środkiem demonstrantów, zdezorientowani milicjanci stali grupkami na chodnikach, aż przy skrzyżowaniu pochód rozwiązał się samorzutnie i znów posłyszeliśmy tylko normalny gwar uliczny»<sup>249</sup>.

Tego dnia wiec pod BUŁ-ą rozpoczął się ok. 17.00. Według oceny władz bezpieczeństwa wzięło w nim udział ok. dwóch tysięcy studentów oraz dwa i pół tysiąca osób, nazwanych aktywem robotniczym. Jak widać, w Marcu często znaczną część – nieraz

<sup>247</sup> Informacja dotyczy wydarzeń związanych z sytuacją w środowiskach studenckich [w:] *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2: *Aneks źródłowy...*, s. 165.

<sup>248</sup> J. Śreniowski, *op. cit.*

<sup>249</sup> A. Grabowska, *op. cit.*, s. 73.



nawet większość – uczestników studenckich manifestacji stanowili ludzie oddelegowani tam służbowo. Młodzież niosła transparenty z napisem: „Klasa robotnicza z nami” i wznosiła okrzyki o takiej samej treści. Zebrani śpiewali kilkakrotnie *Międzynarodówkę* i hymn państwowy. Zastępca komendanta wojewódzkiego ds. SB informował, że wiec zainaugurował jeden z aktywnych organizatorów wystąpień studenckich Kapala, a odezwę do społeczeństwa Łodzi odczytał „znany prowokator zajęć studenckich” Szczęsny. W ocenie MSW „odezwa zawierała szereg demagogicznych haseł i żądań: m.in. wolności słowa, poparcia przez robotników rozruchów studenckich, kontroli nad aparatem bezpieczeństwa i poszanowania praw konstytucyjnych. Około 17.40 wezwano zgromadzonych do rozejścia się, co uczynili w spokoju. Na spokojny przebieg wiecu i jego rozwiązanie wpłynął aktyw partyjny, który włączył się w szeregi wiecujących studentów”. Wypada dodać, że niezależnie od tych uspokajających słów – według tych samych źródeł – do północy 19 marca w Łodzi zatrzymano łącznie 88 osób<sup>250</sup>.

Ponadto uwagę zwraca, ale w żadnym razie nie może dziwić, uznanie za demagogiczne przywołanych powyżej praw i wolności obywatelskich oraz charakterystyczny, typowy dla tego typu dokumentów, język, pełen negatywnie wartościujących określeń. Należy też przypomnieć, że obok wspomnianego w powyższym dokumencie aktywu partyjnego manifestantów otaczali wówczas również funkcjonariusze ZOMO. Tym bardziej godne podkreślenia jest, że – jak określił to jeden z jego uczestników – wiec przebiegał godnie i spokojnie: „Nie daliśmy się sprowokować kordonowi mężczyzn, który próbował zepchnąć nas w głąb ulicy Matejki, nie usłuchaliśmy też wezwań do rozejścia się podawanych przez milicyjne głośniki. Nazwaliśmy w swych wystąpieniach hańbą, kłamstwem, niegodziwością i sprawą budzącą odrazę to, co zasługiwało szczególnie na takie publiczne nazwanie: nieodpowiedzialność władz, użycie siły i zastraszanie, gazety i media, które wszczęły gadzinową kampanię, by wykreować wroga”<sup>251</sup>.

W rezolucji przyjętej na wiecu stwierdzano m.in.: „W związku z wypadkami na uczelniach Warszawy, Lublina, Krakowa, Wrocławia, Poznania, Gdańska i innych miast i usiłowaniami prasy przedstawienia społeczeństwu tych wypadków w nieprawidłowym i kłamliwym świetle (zarówno co do przebiegu, jak i przyczyn) oświadczamy, że popieramy i solidaryzujemy się z tymi, którym droga jest troska o Ojczyznę i swobody konstytucyjne”. Protestowano przeciwko bezprawnej, brutalnej i prowokatorskiej interwencji funkcjonariuszy ORMÓ i MO, mającej na celu za pomocą terroru zmuszenie studentów do rezygnacji z praw zagwarantowanych przez Konstytucję PRL. Żądano ukarania zarówno osób odpowiedzialnych za podjęcie decyzji o zdławieniu protestu, jak i bezpośrednich uczestników akcji przeciw studentom.

Łódzcy studenci oświadczyli też: „reakcja prasy jest kłamliwa, oszczercza, demagogiczna i szkodliwa dla nas, studentów, i dla naszej Ojczyzny”. Znow nie sposób powiedzieć, czy studenci świadomie i szczerze odwoływali się do hasła walki o demokrację socjalistyczną i co w ogóle przez to pojęcie rozumieli. Znacznie ważniejszy dla naszych rozważań jest chyba dziewiąty punkt rezolucji: „Ażeby zapewnić realizację naszych

<sup>250</sup> AIPN, MSW II, 3823, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Łodzi, k. 48, 51. Zob. też *Informacja dotyczy wydarzeń związanych z sytuacją w środowiskach studenckich [w:] Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2: *Aneks źródłowy...*, s. 165.

<sup>251</sup> J. Śreniowski, *op. cit.*

żądań, domagamy się stanowczo utworzenia demokratycznej, socjalistycznej i politycznej organizacji studenckiej, posiadającej swojego przedstawiciela w Sejmie PRL”<sup>252</sup>.

Po wiecu kolportowano w Łodzi apel Do społeczeństwa, w którym zobowiązywano się nie dopuścić do sytuacji sprzed 1956 r., do terroru i bezprawia. Żądano pełnej wolności słowa, zagwarantowanej przez Konstytucję, oraz kontroli nad aparatem bezpieczeństwa. Studenci domagali się zaprzestania oszczerczej i kłamliwej akcji propagandowej wymierzonej w żywotne interesy narodu i ukarania winnych brutalnej i bezprawnej akcji MO przeciw studentom. W zakończeniu stwierdzano patetycznie: „Wierzimy, że nie pozwolicie, aby milicyjne pałki spadały na głowy waszych córek i synów. Pamiętajcie. Liczymy na was”<sup>253</sup>.

Zarówno w łódzkich ulotkach, jak i w rezolucji przyjętej na wiecu pojawiły się nowe akcenty. Przede wszystkim zwraca uwagę solidaryzowanie się łódzkich studentów ze wszystkimi postępowymi ruchami na świecie, przy czym szczególnie istotne było nawiązywanie do walki czeskich i słowackich oraz radzieckich studentów i literatów. O ile pierwsza część jest zupełnie zrozumiała, o tyle nie bardzo rozumiem, o jakiej walce radzieckich studentów i literatów myśleli autorzy tej ulotki. Może znów była to po prostu nieznaczająca retoryka? Pewien nowy akcent pojawił się też w apelu Do społeczeństwa. Jego autorzy ulegli nieco marcowej propagandzie, głoszącej, iż jednym z celów buntujących się studentów i ich „starszych protektorów” był powrót do politycznej sytuacji sprzed roku 1956. Tak chyba należałoby odczytać zapewnienie o woli niedopuszczenia do powrotu terroru i bezprawia.

## Zamiast podsumowania

Powoli kończyła się pierwsza – najbardziej gwałtowna – faza wystąpień studenckich. W ciągu tych siedmiu dramatycznych dni „wydarzeń marcowych” dochodziło do starć ulicznych między młodzieżą (nie zawsze zresztą studencką) a milicją i ORMO w następujących ośrodkach akademickich: Warszawie, Gdańsku, Gliwicach, Katowicach, Krakowie, Lublinie, Łodzi, Poznaniu, Szczecinie i Wrocławiu. W wielu innych miastach – w Białymstoku, Bydgoszczy, Olsztynie, Opolu i Toruniu – na uczelniach odbywały się wiece, na których uchwalano rezolucje, lecz nie było tam ulicznych zamieszek.

Do demonstracji ulicznych i starć z „siłami porządkowymi” doszło natomiast wtedy w czterech miastach, w których nie było wówczas szkół wyższych: Bielsku-Białej, Legnicy, Radomiu i Tarnowie. W pierwszym i ostatnim z nich manifestacje odbyły się już jednak w czasie kolejnej fazy młodzieżowej rewolty po 19 marca. Uliczne demonstracje i gwałtowne starcia z milicją i ORMO były wyjątkową formą wspierania ruchu studenckiego na prowincji. Na znacznie szerszą skalę rozwijała się akcja ulotkowa oraz umieszczania napisów w publicznych miejscach. Przed laty Andrzej Friszke podawał, że w marcu objęła ona ok. 100 miejscowości, a jeszcze w kwietniu ponad 40<sup>254</sup>. Dziś jednak wiadomo, że liczby te były zaniżone. Włodzimierz Suleja tylko na Dolnym Śląsku doliczył się kilkudziesięciu miejscowości.

<sup>252</sup> *Wydarzenia marcowe...*, s. 45–46.

<sup>253</sup> *Ibidem*, s. 114.

<sup>254</sup> A. Friszke, *op. cit.*, s. 87, 92.

Z pewnością można powiedzieć, że marcowy ruch studencki rozwinął się na wszystkich cywilnych uczelniach w kraju. Na wiecach w uchwalanych rezolucjach podejmowano sprawy istotne nie tylko dla młodzieży, lecz także niejednokrotnie całego społeczeństwa (np. kwestia wolności słowa). Młodzież miała nadzieję na odpowiedź władz na zadane przez studentów trudne i ważne pytania. Czekano więc na przemówienie Gomułki, który dopiero po więcej niż dziesięciu dniach od rozpoczęcia „wydarzeń marcowych” zdecydował się wreszcie zabrać publicznie głos, wygłaszając 19 marca po południu przemówienie na spotkaniu z aktywnym partyjnym województwa warszawskiego. Wystąpienie to powszechnie uważane bywa za zamknięcie pierwszego i otwarcie drugiego etapu „wydarzeń marcowych”.

## APOGEUM I ZMIERZCH RUCHU STUDENCKIEGO

### Rewolta studencka czy rewolta młodych?

Wielokrotnie wspominałem, że błędem jest traktowanie fali młodzieżowej kontestacji w Polsce w Marcu 1968 r. wyłącznie jako ruchu studenckiego. Nawet jeżeli – co nie ulega wątpliwości – studenci stanowili siłę napędzającą ówczesne protesty, to przecież nie miały one wąsko rozumianego charakteru akademickiego i wykraczały daleko poza kwestie nurtujące wyłącznie to środowisko. Polscy studenci – inaczej niż ich koledzy na Zachodzie – przemawiali wtenczas w imieniu całego niemal społeczeństwa, upominając się o sprawy natury zasadniczej ważne nie tylko dla nich, lecz dla ogółu Polaków.

Nie wolno też zapominać, że w wielu wypadkach w ulicznych demonstracjach brali udział młodzi robotnicy czy też młodzież szkolna. Trudno również pominąć milczeniem fakt, że do ulicznych wystąpień dochodziło także w miastach, w których w 1968 r. nie było jeszcze szkół wyższych.

Tymczasem wielu ludziom jeszcze i dziś trudno jest uwierzyć, że zdecydowanie najliczniejszą grupę zatrzymanych w Marcu 1968 r. stanowili właśnie robotnicy. Według danych MSW, od 7 marca do 6 kwietnia w całym kraju zatrzymano 2725 osób, w tym 937 robotników – o ponad 300 więcej niż studentów. W świetle przytoczonych tu liczb trudno podtrzymywać tezę o pasywnej postawie tych pierwszych w czasie „wydarzeń marcowych”.

Bardzo odpowiada mi zatem teza, którą kiedyś niezależnie od siebie sformułowali Andrzej Friszke i Marcin Zaremba. Ten pierwszy na podstawie zacytowanych przed chwilą danych postawił nawet pytanie, czy nie należałoby zakwestionować zdania głoszącego, iż robotnicy pozostali w Marcu bierni, choć przecież „nie wystąpili jako grupa społeczna, nie działali na terenie swoich fabryk, występowali indywidualnie lub w małych grupach jako cząstka tłumu w czasie ulicznych demonstracji. Była to wszakże cząstka pokaźna”<sup>1</sup>.

Z kolei Marcin Zaremba zwrócił uwagę na to, że „wszyscy wymienieni w raportach zatrzymani robotnicy byli młodzi lub bardzo młodzi. Mieli nie więcej niż trzydzieści lat. Sugerowałyby to, iż w Marcu 1968 r. mieliśmy raczej do czynienia z ruchem, którego jedną z istotniejszych spójni była więź pokoleniowa. Innymi słowy, to nie robotnicy się ruszyli, tylko młodzież”<sup>2</sup>. Jest to niezwykle interesujące i ważne stwierdzenie. Młodzi

<sup>1</sup> A. Friszke, *Ruch protestu w marcu 1968 (w świetle raportów MSW dla kierownictwa PZPR)*, „Więź” 1994, nr 3, s. 91.

<sup>2</sup> M. Zaremba, *Biedni Polacy 68. Społeczeństwo polskie wobec wydarzeń marcowych w świetle raportów KW i MSW dla kierownictwa PZPR [w:] Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 1: *Referaty*, red. M. Kula, P. Osęka, M. Zaremba, Warszawa 1998, s. 159.

robotnicy często byli dla studentów po prostu kolegami z podstawówki, z podwórka, drużyny harcerskiej czy klubu sportowego.

Przy analizowaniu tego problemu nie wolno także zapominać o młodzieży ze szkół ponadpodstawowych, w tym także – a może nawet przede wszystkim – z przykładowych techników i zasadniczych szkół zawodowych. Filip Musiał i Zdzisław Zblewski zwracali uwagę na to, że w pierwszych dniach „wydarzeń marcowych” w Krakowie aparat partyjny oraz funkcjonariusze SB w Nowej Hucie obawiali się głównie młodzieży szkół średnich, mniejszą wagę przywiązując do postaw i zachowań młodzieży pracującej. Tymczasem okazało się, że była to mylna ocena, o czym może świadczyć notatka członka ORMO Jana Szopy z 13 marca. Informował on kierownictwo nowohuckiej MO: „w hotelach robotniczych bl. 21 i 22 na os. Jagiellońskim od chwili zejść warszawskich istnieje niezdrowa atmosfera. 75 proc. zakwaterowanych głośno pochwała zajęcia, lży pod adresem partii i rządu, [do] późnych godzin nocnych są słuchane indywidualnie i grupowo audycje radiowe »wolnej Europy«. [...] Nadmieniam, że wśród zakwaterowanych są również tacy, którzy uczęszczają na studia w Krakowie”.

Postawę opozycyjną wśród nowohuckich robotników można było zresztą zaobserwować także na terenie samej Huty im. Lenina. „Brak akceptacji polityki władz wobec protestujących studentów był manifestowany w różnorodny sposób, najczęściej w formie wygłaszanych publicznie wypowiedzi, takich jak stwierdzenie 50-letniego sortowacza Tarapaty, który 13 marca miał powiedzieć »iż trzeba popierać studentów, gdyż oni walczą o nasz byt«. Wyrazem sprzeciwu wobec polityki władz było także niszczenie rozlepionych na terenie zakładu propagandowych plakatów z treścią wspomnianego artykułu *Wokół zejść na Uniwersytecie Warszawskim* ogłoszonego 11 marca w „Trybunie Ludu”. Z czasem na terenie Huty im. Lenina zaczęły się także pojawiać napisy z wyrazami poparcia dla studentów. 13 marca o 7.30 w Zakładzie Koksochemicznym, w rejonie piątej baterii koksowniczej znaleziono dwa napisy na rurze i płycie eternitowej: „Popieramy klub Babel”<sup>3</sup> oraz „Popieramy studentów”. W tym samym czasie na zebraniu załogi Wydziału W-21 uchwalono rezolucję potępiającą „chuligańskie wybryki młodzieży na ter[enie] Krakowa”. W spotkaniu uczestniczyło ok. 300 osób, a przeciwko przyjęciu rezolucji głosowali jeden inżynier stażysta Andrzej Gembik, 4 robotników (m.in. Józef Mirek i szczególnie aktywnie protestujący elektromonter Bogdan Zawadzki) oraz 18 studentów I roku AGH, odbywających praktyki na Wydziale W-21. Trudno się dziwić, że te przejawy niesubordynacji zaniepokoiły kierownictwo SB w Nowej Hucie, które zadecydowało, że na poszczególnych wydziałach huty w lokalach Komitetów Zakładowych PZPR funkcjonariusze będą pełnić całonocne dyżury<sup>4</sup>.

Wydaje się jednak, że dyżury nie ograniczyły „wrogich wystąpień” na terenie Huty im. Lenina, skoro w nocy z 14 na 15 marca na bramie przejściowej budynku dyrekcji Zakładu Materiałów Ogniотrwałych pojawił się plakat o treści nieprzychylniej władzom. Z kolei 14 marca doszło do zabawnego incydentu, który na szczęście dla zainteresowanych

<sup>3</sup> Hasło to można odczytywać albo jako przejaw niezrozumienia tego, co się wówczas działo w Polsce, albo po prostu jako wyraz przekory wobec ówczesnej propagandy.

<sup>4</sup> F. Musiał, Z. Zblewski, *Marzec '68 i grudzień '70 w Nowej Hucie* [w:] *Nowa Huta – miasto walki i pracy*, red. R. Terlecki, M. Lasota, J. Szarek, Kraków 2002, s. 55.

dobrze się skończył. Otóż na wieży węglowej nr 2 zostali zatrzymani dwaj ślusarze z Wydziału K-2 Aleksander Cudek (lat 25) i Stefan Szymański (lat 21), którzy przecinakiem usiłovali wyryć hasło w murze. Początkowo groziło im zwolnienie dyscyplinarne, uratowało ich jednak to, że zdążyli wyryć jedynie słowo „Popieramy” oraz to, że rzekomo nie potrafili wyjaśnić, co chcieli napisać dalej. W efekcie ich sprawę odłożono na okres późniejszy.

Funkcjonariusze SB działający na terenie huty mogli też poszczycić się pewnymi osiągnięciami. 16 marca o 19.00 za zerwanie plakatu wiszącego na Wydziale P-63 zatrzymany został uczeń II klasy Zasadniczej Szkoły Zawodowej przy Hucie im. Lenina Czesław Wojtowicz. Z kolei 20 marca ok. 20.00 zatrzymano 22-letniego Zbigniewa Matulskiego, pracownika fizycznego z Zakładów Materiałów Ogniotrwałych, przy którym znaleziono 11 fotokopii odezwy adresowanej do robotników i podpisanej „Studentci – Wasi synowie i córki”. Jedną z takich kopii Matulski przekazał znajomemu członkowi ORMO, który zgłosił ten fakt milicji.

W tym samym czasie w budynku administracyjnym Zakładu Koksochemicznego Huty im. Lenina po pościgu ujęto 19-letniego ślusarza Edmunda Klimczyka. Znaleziono przy nim 12 przepisanych na maszynie ulotek studenckich, adresowanych do mieszkańców Krakowa. Do czasu zatrzymania udało mu się nakleić 16 ulotek. Musiał i Zblewski zwracali uwagę: „Podczas pierwszego przesłuchania zachował bardzo odważną postawę. Stwierdził, że treść ulotek układał sam, kategorycznie odmówił podania personaliów osoby, u której przepisywał je na maszynie, złożył też swego rodzaju deklarację polityczną, zarejestrowaną przez przesłuchującego inspektora operacyjnego SB por. Adama Włodarczyka”.

Klimczyk stwierdził, iż „nie jest wrogiem PRL i socjalizmu w Polsce, ale stosunki w Polsce absolutnie mu się nie podobają i dlatego pod żądaniem studentów podpisuje się całkowicie bez zastrzeżeń. Przemówienia Wł. Gomułki słuchał uważnie [...], uważa je jednak za niewyjaśniające całkowicie problemu. A problem ten wg niego to nie warunki bytu w Polsce, ale ograniczenie wolności państwa przez zależności wolności państwa od ZSRR, zbyt jaskrawe – antagonistyczne różnice w poziomie życia ludzi piastujących stanowiska z ogółem pracujących, powszechne marnotrawstwo majątku państwowego i pieniędzy państwowych, brak możliwości krytyki zła w Polsce, niedotrzymanie obietnic październikowych przez Wł. Gomułkę, stalinowska treść wystąpienia Tow. Gierka na wiecu w Katowicach [...]. Klimczyk jest zdania, że mimo przegranej studentów dzięki ich wystąpieniu sporo będzie się musiało w Polsce obecnie zmienić na lepsze, a to jest właściwe zwycięstwo [...]. Czynu swego nie żałował w najmniejszym stopniu. Utrzymuje, że podobnych poglądów są niemal wszyscy jego koledzy i znajomi”.

Trzeba przyznać, że nieczęsto czyta się tak jednoznaczne i odważne deklaracje osób zatrzymanych przez SB. Niezależnie jednak od tego typu sukcesów aparatu bezpieczeństwa, na terenie huty przez kilka dni stale pojawiały się napisy, wyrażające solidarność ze studentami. Najczęściej były to wykonane kredą hasła: „Popieramy studentów”. Zauważono je np. po południu 15 marca na czterech wagonach na stacji przewozów konwertora Pionu Transportu Kolejowego, a 18 marca wcześniej po południu w Łażni nr 2 Zakładu Koksochemicznego huty. Napis taki znaleziono też w nocy z 14 na 15 marca na murze budynku administracyjnego tego zakładu. Jak zauważył opisujący cały

incydent inspektor operacyjny SB por. Stanisław Malik, „nikt nie widział sprawców, mimo że chodzi tam b[ardzo] wielu pracowników”<sup>5</sup>.

Ponieważ obok tego napisu – zanim zauważyli go funkcjonariusze SB – przechodzili przecież nie tylko młodzi robotnicy, można wysnuć wniosek, że i wielu starszych pracowników (niekoniecznie zresztą solidaryzujących się ze studentami) nie spieszyło się z doniesieniem o tym władzom. Niemniej jednak wypada tu uwypuklić, że studentów, młodych robotników, a także młodzież ze szkół ponadpodstawowych nierzadko łączył swoisty generacyjny kod kulturowy: słuchali tej samej muzyki, często podobnie się ubierali, nierzadko jedni i drudzy nosili długie włosy, chodzili na te same filmy, niejednokrotnie wspólny im był bunt pokoleniowy. Dwudziestoletni robotnik nie odczuwał praktycznie żadnej więzi ze swoim o dwadzieścia lat starszym kolegą z pracy, miał ją natomiast ze studentem. Można więc mówić o buncie młodych: młodych robotników, studentów, uczniów szkół średnich, którzy wyszli na ulicę. Znacznie trudniej było porwać ludzi starszych, gdyż nie tylko znali z autopsji i pamiętali, ale niejednokrotnie mieli na własnych plecach zapisany stalinizm. Żywy pozostawał w nich strach przed wszechmocnym kiedyś kadrowym w zakładzie pracy. Wiedzieli, że nie warto się wyróżniać. Młodzi takiej świadomości nie mieli, odrzucali tę strategię. Uważali, że trzeba coś robić, gdy komuś dzieje się krzywda, trzeba protestować i niegodziwość nazwać po imieniu.

Zarówno dla młodych robotników, zwłaszcza tych po technikach lub zasadniczych szkołach zawodowych, jak i dla studentów punktem odniesienia nie mogła już być przedwojenna Polska (będąca nim jeszcze dla wielu przedstawicieli starszego pokolenia), ale „kraje kapitalistyczne”, poznawane za pośrednictwem telewizji, zachodnich filmów i opowiadań ludzi, którzy je widzieli na własne oczy (np. marynarzy). Warto także pamiętać, że rewolucje, powstania, rewolty, bunty zawsze i wszędzie były dziełem ludzi młodych. Historia nie zna rewolucji czy buntu pięćdziesięciolatków, choć właśnie oni mogą być – i zwykle są – przywódcami, ideologami, dowódcami. Składa się na to zresztą wiele czynników.

Po pierwsze, ludzie młodzi angażujący się w akcje protestacyjne często nie zdają sobie do końca sprawy z wiążącego się z tym ryzyka, co jest także konsekwencją właśnie braku tego typu doświadczeń. Po drugie, młodzież zwykle cechuje bezkompromisowość i radykalizm. Mniej u niej miejsca na kunktatorstwo, a nawet na chłodny namysł. Po trzecie, łatwiej jest uczestniczyć w starciach ulicznych (ucieczkach przed policją, rzucaniu kamieniami, nierzadko walce wręcz) wymagających znacznej sprawności fizycznej, gdy ma się lat dwadzieścia niż pięćdziesiąt czy więcej.

Dodać jeszcze wypada, iż wspomnienia I sekretarza KC PZPR, argumenty o tym, że on miał przed wojną zaledwie dwie koszule, a oni mają zwykle już po cztery, działały jeszcze na wyobraźnię starszych robotników, wywodzących się z zupełnie innej rzeczywistości, nierzadko dobrze znających biedę w Polsce w okresie międzywojennym. Młodych pracowników już nie.

## Robotnicy wobec ruchu studenckiego

W tym miejscu dochodzimy do bardzo skomplikowanego problemu związanego z „wydarzeniami marcowymi” – stosunku robotników do ruchu studenckiego.

---

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 56–59.

Rozpowszechnione pozostaje przeświadczenie, że w Marcu jeżeli nawet robotnicy nie wystąpili przeciwko studentom, to w każdym razie nie udzielili im poparcia<sup>6</sup>. Twierdzenie to opiera się zwykle na dwóch argumentach. Po pierwsze, w czasie wiecu 8 marca na teren UW przybył „aktyw robotniczy”, który podjął ze studentami polemikę, a później także robotnicy (ormowcy) uczestniczyli w rozpędzaniu demonstracji. Podobnie było w niektórych innych miastach, nie można więc w żadnym razie – głosząc zwolennicy tej tezy – twierdzić, że robotnicy popierali w Marcu studentów.

Po drugie, od 11 marca w wielkich zakładach pracy odbywały się wiece, w których trakcie załogi (w zdecydowanej większości robotnicze) uchwałyły rezolucje jednoznacznie potępiające „organizatorów i inspiratorów studenckich wystąpień”. Znowu więc nie można mówić, że robotnicy popierali studentów, skoro uchwalali takie rezolucje.

Powyższe rozumowanie – pozornie logiczne – nie uwzględniało zakłamania systemu, w którym żyliśmy przez lata. Czym bowiem był „aktyw robotniczy”, który 8 marca pojawił się na terenie UW? Czy rzeczywiście stawili się tam delegaci robotników wybrani przez załogi fabryczne? Oczywiście nie. Czy ludzie ci reprezentowali poglądy, interesy i postawy robotników, czy też aparatu partyjnego? Gomułka przemawiając 19 marca, stwierdził, że „na dziedziniec Uniwersytetu wszedł aktyw robotniczy, zmobilizowany uprzednio przez kierownictwo warszawskiej organizacji partyjnej...”. Nie byli to więc reprezentanci robotników, ale bojówka skrzyknięta przez Komitet Warszawski. Nasuwa się wszakże pytanie, czy to rzeczywiście robotnicy przybyli na dziedziniec UW z pałkami, aby bić studentów.

Na tak postawione pytanie w marcu 1981 r. odpowiadał Kuroń: „Przecież nie wszyscy, przecież nie większość, przecież w gruncie rzeczy drobna garstka. Ale byli to ludzie naprawdę zatrudnieni na stanowiskach pracowników fizycznych w różnych zakładach pracy, a przede wszystkim w wielkich zakładach pracy [...]. Byli robotnicy – znam ich osobiście i przyjaźnię się z nimi – którzy zaciskali zęby, byli wściekli i po cichu nawet komuś odważyli się »nawrzucać«. Ale nie mieli odwagi wystąpić i powiedzieć: Nie wolno wam tam chodzić bić. I to nie tylko dlatego, że bali się władz, choć to prawda, że się bali. Ale dlatego, że nie czuli za sobą moralnego poparcia swoich kolegów”<sup>7</sup>.

W czasie tej samej sesji nieco inaczej na temat robotniczych bojówek mówił Zbigniew Bujak, który w swoim wystąpieniu oparł się na relacjach z dwóch zakładów: „W »Ursusie« udało się do tego zmobilizować bardzo nieliczną grupę osób, głównie działaczy ORMO i aktyw partyjny. W »Zelmocie« udało się zaangażować, poza aktywnym partyjnym i ORMO, również Ochotniczą Straż Wydziałową. »Zelmoć« zresztą nie był bezpośrednio użyty do akcji, był skoszarowany w kinie. No, jeżeli przyjmiemy, że aktyw, ORMO itp. to prawdziwi robotnicy, to można powiedzieć, że te bojówki to byli robotnicy.

Natomiast istotne jest to, jak później ci ludzie zostali przyjęci przez załogi. W wielkich zakładach, jeżeli nie udało się tam skaperować dużej liczby uczestników i jeżeli trudno było ich zidentyfikować, to po prostu rozplynie się wśród załogi. Natomiast w mniejszych

<sup>6</sup> Pogląd ten szczególnie rozpowszechniony był w części środowiska przedsolidarnościowego. Zob. *Co nam zostało z tych lat..., Opozycja polityczna 1978–1980 z dzisiejszej perspektywy*, red. J. Eisler, Warszawa 2003, s. 145–146; P. Zaremba, *Młodopolacy. Historia Ruchu Młodej Polski*, Gdańsk 2000, s. 11, 15.

<sup>7</sup> J. Kuroń, *Między Październikiem 56 a Marcem 68* [w:] *Marzec '68. Sesja w Uniwersytecie Warszawskim 1981 r.*, Warszawa 1981, z. 1, s. 5.



zakładach, gdzie dokładnie było wiadomo, kto był zmobilizowany, ludzie ci spotkali się później, jak np. w »Zelmocie«, z dwuletnim niemal okresem izolacji, aż do roku 70; w tym czasie przeżyli bardzo wiele upokorzeń z tego powodu, że zdecydowali się pójść tam do tego kina (bodajże »Ochota«) i przez sam fakt, że mogli być użyci do bojówek”<sup>8</sup>.

Wiele wskazuje na to, że wśród „gości”, którzy „odwiedzili” studentów UW, było stosunkowo mało robotników. Na przykład gen. Jaruzelski wspominał po latach, iż w grupie tej znaleźli się m.in. oficerowie po cywilnemu wysłani tam przez kierownictwo GZP WP<sup>9</sup>. Trzeba jednak podkreślić, że w skład „aktywu robotniczego” wchodził także pracownicy fizyczni z wielkich zakładów pracy, choć nie ze wszystkich, i niekiedy właśnie ten fakt był mocno akcentowany. Wśród zachowanych klepsydr zawiadamiających o śmierci studentki pobitej przez milicję znalazłem i taką, w której odręcznie napisano m.in.: „Uczciwi ludzie solidaryzują się ze studentami. FSO nie dało bojówek”<sup>10</sup>. Oczywiście nie wiemy, kto był autorem tych dwóch egzemplarzy klepsydry-ulotki zabranych przez SB 11 marca o godz. 22.10 z kościoła przy ulicy Zakroczymskiej w Warszawie. Równie dobrze mogli nim być sami studenci, dodający sobie w ten sposób odwagi, jak i robotnicy lub uczniowie udzielający studentom choćby tylko moralnego wsparcia.

Warto na pewno też przypomnieć, co o zachowaniu się niektórych robotników w czasie rozpędzania studenckiego wiecu 8 marca napisał Władysław Bieńkowski. Otóż stwierdził on, że autentyczni robotnicy, dołączeni do „wycieczkowiczów”, poprosili jednego z profesorów o schronienie w Auditorium Maximum, by nie musieli brać udziału w bijatyce<sup>11</sup>.

Druga sprawa to owe organizowane w zakładach pracy wiece, na których potępiano organizatorów i inspiratorów wystąpień w szkołach wyższych. W ówczesnej prasie znajduje się wiele informacji na ten temat. Przez kilka tygodni niemal każdego dnia informowano, że zebrani na wiecach domagali się surowych kar dla prowodyrów i organizatorów awantur, ujawnienia wszystkich winowajców oraz wyrażali pełne poparcie dla towarzysza Wiesława, a także żądali oczyszczenia aparatu państwowego i partyjnego z rewizjonistów, kosmopolitów i syjonistów (używając właśnie takiej terminologii). Również telewizja prezentowała filmowe sprawozdania z tych masówek.

Można było na nich zobaczyć ludzi, nierzadko smutnych i zmęczonych, wysłuchujących niekończących się przemówień partyjnych aktywistów. Nad zebranymi widniały rozmaite transparenty: „Antysemityzm – nie! Antysyjonizm – tak!”, „Syjoniści do Dajana!”, zdarzyło się również surrealistyczne: „Syjoniści do Syjamu”, i straszne: „Mosiek do Izraela”. Telewizja kręcąc filmy z tych masówek, miewała kłopoty z nagrywaniem dźwięku, gdyż nie było dostatecznego aplauzu ze strony zebranych. Tło dźwiękowe dogrywano więc wówczas z meczów piłkarskich. Anonimowy autor opracowania *O co walczą ci młodzi ludzie z „Marca”?* podaje np., że „na ogromnym stutysiecznym wiecu w Łodzi nikt nie podchwycił haseł wznoszonych przez płatnych krzykaczy. Olbrzymi tłum milczał”<sup>12</sup>, choć można wątpić w aż tak jednoznaczną reakcję.

<sup>8</sup> Z. Bujak, *Robotnicy 1968* [w:] *Marzec '68. Sesja...*, z. 2, s. 12–13.

<sup>9</sup> W. Jaruzelski, *Les chaînes et la refuge. Mémoires*, Paris 1992, s. 167.

<sup>10</sup> AIPN, 0296/99, t. IV.

<sup>11</sup> W. Bieńkowski, *Motory i hamulce socjalizmu*, Paryż 1969, s. 35.

<sup>12</sup> *O co walczą ci młodzi ludzie z „Marca”?* [w:] *Polskie przedwiośnie. Dokumentów marcowych tom II: Czecho-słowacja*, Paryż 1969, s. 22. Zob. też P. Raina, *Political Opposition in Poland 1954–1977*, London 1978, s. 139.

Wiece, masówki, zebrania były starannie przygotowywane i reżyserowane przez komitety wojewódzkie PZPR w ścisłym współdziałaniu z zakładowymi organizacjami partyjnymi oraz dyrekcją. W zakładach pracy organizowano je w godzinach pracy i gdy ogłaszano, że odbędzie się masówka, ludzie na ogół dość chętnie przerywali pracę i szli na wiec. W „Ursusie” np. – wspominał po latach Bujak – „najtrudniej było im znaleźć ludzi, którzy by zechcieli nieść transparenty i hasła. Udało się im wcisnąć je tylko aktywowi partyjnemu i młodzieżowemu. Ale i oni, gdy tylko doszli na miejsce, starali się odstawić wszystkie hasła pod ścianę; później hasła te były przewracane i deptane przez innych. Wokół trybuny gromadzono część aktywu: tych właśnie filmowano i tylko oni klaskali. Inni, zwłaszcza młodzi ludzie, latając po blaszanych dachach i stopniach (wiec odbywał się w starej odlewni żeliwa), starali się hałasem zagłuszyć przemówienia, jakie co poniektórzy wygłaszali. Reszta stojąca pod trybuną przyjmowała po prostu w głuchym milczeniu to, co było mówione, i praktycznie nic z tego nie trafiało do ludzi, a nawet nastawiało ich wręcz wrogo do uprawianej wówczas propagandy”<sup>13</sup>.

Zatem wbrew tonowi propagandy marcowej, stosunek robotników do ruchu studenckiego wcale nie był jednoznaczny. Z potępieniem ze strony wielu z nich spotkało się stosowanie siły fizycznej wobec studentów. Warto pamiętać, co na ten temat w cytowanym już fragmencie swoich wspomnień stwierdził Wałęsa. Wszelako i on podawał, że „premia za gotowość palowania młodzieży wynosiła wtedy po dwa tysiące na głowę”<sup>14</sup>. Nie było to mało; nierzadko tyle właśnie wynosił wówczas miesięczny zarobek pracownika. Niemniej jednak ochotników nie znajdowano chyba zbyt wielu, gdyż spotykali się oni na ogół z potępieniem ze strony kolegów z pracy.

Nie wiadomo niestety, którego z warszawskich zakładów dotyczy ta oto relacja: „Był taki jeden z aktywu, co go zawieźli na miasto. Potem wrócił i łąził po zakładzie z pałką, którą ukrał, i chwalił się. Ludzie patrzyli na niego jak na ścierkę. Do dziś nie mogę odżałować, że mu ktoś nie przygrzmocił. Każdemu wydawało się, że zrobi to ktoś inny, i w końcu nikt go nie dotknął”<sup>15</sup>. Choć autor relacji nadmiernie generalizuje, to niewykluczone, że trafnie odtwarza nastroje i stosunek kolegów z pracy do „pałkarzy” w wielu zakładach.

Podobnie było zresztą w innych miastach. Na przykład pracownik Biura Konstruktoryjnego w Hucie im. Lenina inż. Albin Ksieniewicz wspominał: „podczas spotkań i wieców podawano różne hasła, których załoga huty nie rozumiała, nie wiedziała, o co chodzi. Były transparenty »Syjoniści do Syjamu«. Robotnicy pytali: »Gdzie jest Syjon, a gdzie Syjam?«. Załoga partyjna zmuszana była do wzięcia udziału w tłumieniu zamieszek studenckich w centrum Krakowa. Kabel miedziany przygotowany na remont siłowni cięty był na kawałki i tak uzbrojeni ludzie wsiadali do autobusów i jechali. Wtedy kilku partyjnych rzuciło legitymacje. Nie chcieli jechać z tym kablem do Krakowa, aby bić swoje dzieci-studentów”<sup>16</sup>.

W marcu 1968 r. studenci byli w pełni świadomi, czym byłoby dla nich zdobycie poparcia robotników, o które zresztą wyraźnie zabiegali. Czasem zwracali się do ro-

<sup>13</sup> Z. Bujak, *op. cit.*, s. 13.

<sup>14</sup> L. Wałęsa, *Droga nadziei*, Kraków 1989, s. 49.

<sup>15</sup> *Marcowe migawki*, „Wezwanie” 1988, nr 14, s. 7.

<sup>16</sup> F. Musiał, Z. Zblewski, *op. cit.*, s. 55.

botników poprzez swoich starszych kolegów – absolwentów uczelni – w Marcu odbywających staże w wielkich zakładach przemysłowych. Jeden ze stażystów, zatrudniony zaraz po studiach w Hucie im. Lenina inż. Machnik, dzięki kontaktom ze studentami mógł 15 marca współpracownikom zrelacjonować wydarzenia sprzed dwóch dni pod Collegium Novum UJ. Przekonywał przy tym słuchających go pracowników huty, że aresztowani wówczas studenci, określane przez prasę jako szczególnie agresywni, zostali zatrzymani przez MO przypadkowo. Machnik informował również robotników, że większość profesorów jest po stronie studentów<sup>17</sup>.

Niezależnie od takich pośrednich sposobów kontaktowania się z robotnikami, studenci zwracali się też do nich za pomocą ulotek i odezwo adresowanych bezpośrednio do nich. Tę metodę wykorzystali w Krakowie 20 marca, kolportując w tramwaju linii nr 4 jadącym do Nowej Huty tę oto mało znaną ulotkę, zacytowaną przez Musiała i Zblewskiego: „Towarzysze Robotnicy. My, studenci Krakowa oświadczamy: Nieprawdą jest, że działalność nasza ma charakter antypaństwowy. Nie kierują nami żadne wrogie Polsce czynniki! Działamy z własnej woli i inicjatywy. Domagamy się jedynie przestrzegania swobody prasy, ograniczenia cenzury i ogłoszenia w prasie rezolucji studenckich uchwalonych na naszych wiecach i zebraniach. **Towarzysze!** Liczymy na potępienie przez całe społeczeństwo brutalnej akcji milicji i ORMÓ przeciw studentom i pracownikom nauki. Na uczelniach całej Polski trwają strajki protestacyjne. **Robotnicy!** Do Was przede wszystkim zwracamy się z naszym apelem. Dążymy do połączenia się z Wami. **Walczymy o Wasze i Nasze swobody!!** Studenci Krakowa”<sup>18</sup>. Zwraca uwagę słowo „towarzysze”, którego użyto w tym dokumencie. Wypada też dodać, iż podkreślenia pochodzą z oryginału.

W jednej z ulotek czytamy także: „My, studenci krakowskich uczelni, zapewniamy Was, że absolutnie nie występujemy przeciwko klasie robotniczej. Prasa pragnie skłócić robotników ze studentami. W kłamliwy sposób podaje fakty i nasze żądania.

Czy chcecie, aby bito profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, chlubę naszego miasta i polskiej nauki? Czy chcecie, aby uzbrojeni »po zęby« funkcjonariusze MO i ORMÓ bili bezbronne studentki?

Domagamy się przykładowego ukarania winnych. Byliśmy i jesteśmy zawsze z Wami!” Ulotkę tę podpisano „Wasi Synowie i Córki”<sup>19</sup>.

Ciekawe, że młodzież akademicka w swoich rezolucjach i ulotkach konsekwentnie odwoływała się do klucza klasowego, a nie np. pokoleniowego czy kulturowego. Wolno sądzić, że było to – świadome lub nie – poddawanie się presji propagandowej. Wszak w PRL praktycznie cały czas decydowało kryterium klasowe. Bodaj w jeszcze większym stopniu widać to w kolejnej ulotce, tym razem pochodzącej z terenu Warszawy, zaczynającej się w charakterystyczny sposób: „Proletariusze, łączcie się! Robotnicy!”. Znamienne jest tu posłużenie się swoistą parafrazą słów z *Manifestu komunistycznego* Fryderyka Engelsa i Karola Marksa. Do tego samego komunistycznego archetypu w sierpniu 1980 r. odwołali się gdańscy stoczniowcy, wywieszając na bramie Stoczni im. Lenina transparent z napisem: „Proletariusze wszystkich zakładów łączcie się”.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 56.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 60.

<sup>19</sup> *Wydarzenia marcowe 1968*, Paryż 1969, s. 113–114.

Tymczasem w cytowanej ulotce warszawscy studenci informowali robotników o tym, że 8, 9 i 11 marca w stolicy odbyły się „na Uniwersytecie, Politechnice, SGGW i innych uczelniach wiece, w których wzięło udział około 25 tysięcy studentów. W atmosferze wielkiej rozwagi, dyscypliny i poczucia odpowiedzialności wiece uchwałyły rezolucje, domagając się swobód demokratycznych zagwarantowanych w Konstytucji PRL i protestując przeciwko poczynaniom władz bezpieczeństwa, usiłującym przy pomocy cenzury i akcji policyjnych stłumić wszelką myśl postępową i demokratyczną”.

Jednocześnie tłumaczyli robotnikom, że za sprawą cenzury próbuje się „wbici klin między społeczeństwo i studentów, przede wszystkim między Klasę Robotniczą a Jej studiującą młodzież. Postawę ludzi dzielnych, przejętych żarliwą troską o przyszłość naszego Kraju i Socjalizmu, nazywa się wybrykami chuligańskimi. Oszczerstwo i prowokacja mają Was wprowadzić w błąd i zwrócić przeciwko Waszym dzieciom. Oszukać Was – to jedyna szansa organów policyjnych, które wiedzą, że walka z Robotnikami byłaby beznadziejna”.

W cytowanym tekście, w którym zachowałem oryginalną pisownię wielkich liter, wyraźnie widać, że młodzi autorzy jak gdyby sami się pogubili. Czym bowiem wytłumaczyć fakt, że wspominali o wbijaniu klina między społeczeństwo i studentów? Czyżby nie uważali się za część społeczeństwa? W zakończeniu ulotki studenci apelowali do robotników, aby zechcieli wspólnie podjąć hasło, które – w ich rozumieniu – miało być „wyrazem celów i dążeń młodzieży: Nie ma nauki bez wolności! Nie ma chleba bez wolności!”<sup>20</sup>. To ostatnie hasło można zresztą uznać za główne przesłanie, niemal motto całego studenckiego ruchu marcowego. Nieprzypadkowo Lucjan K. Perzanowski i Antoni Kuczmierczyk wykorzystali je jako tytuł swojej książki poświęconej „wydarzeniom marcowym”.

Interesująco hasło to skomentował w 1981 r. Kuroń: „Skądinąd w tym sloganie jest pewna pułapka: bo po pierwsze, czy naprawdę nie ma chleba bez wolności, a wolności bez chleba? Różnie to bywa. Można by wskazać na takie okresy, kiedy nie było wolności, a był chleb, i odwrotnie. Po drugie, jeśli chodzi o życie jednostek, a sprawy ludzkie składają się ze spraw jednostkowych, to zaryzykowałbym twierdzenie, że na ogół jest tak, że albo jest chleb, albo jest wolność. To nawet znam z własnego życia: tym więcej mam wolności, im mniej mam chleba, i odwrotnie, choć oczywiście bywa przeciwnie. I to jest pierwsza pułapka. Oczywiście czasami może być tak, że istnieje ścisły związek między chlebem i wolnością, między sprawami ekonomiki i sprawami demokracji. Trzeba wszelako rozumieć owo zdanie jako postulat, a zarazem jako normę: chcemy chleba i wolności, nie chcemy tego od siebie oddzielać. Druga pułapka jest znacznie groźniejsza. Chodzi o zawartą w tym hasle sugestię, że sojusz robotników z inteligentami jest budowany na takiej oto zasadzie: intelektualści chcą wolności, a robotnicy chcą chleba. To bardzo groźna pułapka”<sup>21</sup>.

Wspomniano już, że niektórzy robotnicy – zwłaszcza młodzi – wyrażali sympatię dla studentów i otwarcie solidaryzowali się z nimi. Już przed laty udało mi się odwołać do dwóch dokumentów, będących świadectwem narodzin solidarności robotniczo-studenckiej. Pierwszy tekst, będący rodzajem rezolucji, dodatkowo uzupełnia cyto-

<sup>20</sup> *Ibidem*.

<sup>21</sup> J. Kuroń, *op. cit.*, s. 5.

waną wypowiedź Bujaka o sposobie organizowania wiecu protestacyjnego w Zakładach Mechanicznych „Ursus”: „My, młodzież robotnicza ZM »Ursus«, głęboko wstrząśnięci wydarzeniami marcowymi na ulicach miast polskich, stojąc na straży demokracji socjalistycznej, z całą świadomością popieramy stanowisko naszych kolegów – studentów wyższych uczelni, torujących drogę do wielkich przemian społeczno-gospodarczych. Trudno uwierzyć nam, aby ten ruch społeczny inspirowany był przez garstkę prowokatorów wywodzących się z tzw. kół syjonistycznych i »bankrutów politycznych«, ponieważ zakres protestu przeczy temu najwyraźniej”.

Następnie – „czując się w obowiązku utrzymania zdobyczy »Polskiego Października«” – autorzy domagali się przestrzegania przez władze PRL Konstytucji, a w szczególności artykułów 71 i 75, będących podstawą wolności demokratycznych, wypuszczenia na wolność aresztowanych w Marcu, biorących udział w wystąpieniach robotniczo-studenckich oraz ukarania winnych akcji MO i ORMÓ przeciw studentom, zaprzestania nagonki na czołowych literatów polskich i zaniechania prób poróżnienia robotników, studentów i inteligencji, których sojusz uważali za podstawę naszego państwa, oraz powrotu na scenę *Dziadów*, które – w ich ocenie – „są utworem ukazującym odwieczną przyjaźń narodów polskiego i rosyjskiego”.

W dalszej części ulotki jej autorzy występowali „szczególnie ostro przeciwko organizowaniu przymusowych masówek, na których wbrew protestom większości pod przymusem fizycznym i presją moralną uchwalono rezolucje wyrażające nasz »prawdziwy« stosunek do wydarzeń. Nie jest tajemnicą, w jaki sposób owe masówki dochodzą do skutku. W ZM »Ursus« na wydziale PC np. zabrano karty zegarowe, natomiast na wydziale PD zamknięto szatnie, aby zmusić do wzięcia udziału w wiecu. Porę jego wyznaczono na godzinę 11.30, aby połączyć dwie zmiany. Brawa z trybuny nie wyrażały naszych uczuć, lecz pragnienie zgromadzonej na trybunie »robotniczej arystokracji« i towarzyszących im klakierów”<sup>22</sup>.

Znów nasuwają się pewne spostrzeżenia o charakterze bardziej ogólnym. Z jednej strony zwraca uwagę odwoływanie się do „zdobyczy »Polskiego Października«”, raczej słabo znanych młodym ludziom w 1968 r. Z drugiej strony ponownie jest tu mowa o „wbijaniu klina”. Mogłoby to świadczyć o pewnym słownym ubóstwie ówczesnych kontestatorów, choć tym razem przywołane wyrażenie zostało użyte w sposób prawidłowy, gdyż mowa jest o wbijaniu tego klina między robotników a studentów i inteligencję. Można tutaj złośliwie zapytać, czy studenci sami nie zaliczali siebie i nie byli zaliczani przez innych do inteligencji. Można też zgłosić wątpliwości co do tego, czy faktycznie *Dziady* ukazują odwieczną przyjaźń narodów polskiego i rosyjskiego.

Warto także pamiętać, że w owym czasie w „Ursusie” odbywała praktyki kilkunastoosobowa grupa studentów I roku Politechniki Warszawskiej i ich postawa mogła mieć pewien wpływ na robotników – zwłaszcza młodszych. Kwadrans po ósmej 12 marca na terenie zakładu grupa studentów praktykantów manifestacyjnie podarła i spaliła większą liczbę egzemplarzy „Trybuny Mazowieckiej”, „Trybuny Ludu” i „Sztandaru Młodych”, protestując w ten sposób przeciwko kłamstwom w środkach masowego przekazu. Część prasy studenci spalili w koksownikach<sup>23</sup>.

<sup>22</sup> *Polskie przedwiośnie...*, s. 68.

<sup>23</sup> AIPN, MSW II, 3829, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Warszawie, k. 8, 23.

Przypadek sprawił, że po napisaniu powyższego fragmentu w Kopenhadze spotkałem Wiktora Drukiera, który podzielił się ze mną tą oto relacją. Oświadczył, iż był jednym z praktykantów w „Ursusie”. Co więcej, przyznał, że sam na terenie zakładu kolportował kilkadziesiąt, może nawet i sto egzemplarzy zacytowanej ulotki. Przygotowywała je, podszywając się pod robotników, jego sąsiadka z kamienicy przy ulicy Litewskiej w Warszawie Helena Chaber, która później, już jako Helena Łuczywo, była działaczką opozycji demokratycznej i „Solidarności”, a w III RP długoletnią zastępczynią redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej”.

Drukier dodał też, że kiedy w 1990 r. przyjechał do Polski, za sprawą Heleny Łuczywo, osobiście poznał Zbigniewa Bujaka. Ten opowiedział mu, że gdy w końcu lat siedemdziesiątych zaczynał pracę w „Ursusie” i podejmował tam działalność niezależną, jeden ze starszych robotników pokazał mu zachowaną marcową „robotniczą” ulotkę, którą kolportował Drukier<sup>24</sup>. Helena Łuczywo potwierdziła tę relację i dodała, że ulotki pisały ręcznie razem z przyjaciółką, Krystyną Naszkowską, w jej mieszkaniu przy ulicy Stępińskiej. Jest o tyle istotne, że prywatnie Naszkowska była córką ówczesnego wiceministra spraw zagranicznych Mariana Naszkowskiego<sup>25</sup>.

Po doświadczeniu z ulotkami z „Ursusa” z niemalym lękiem, że i w tym przypadku obcujemy z pewną mistyfikacją, cytuję drugi ze wspomnianych dokumentów, pochodzący z Państwowej Fabryki Wagonów we Wrocławiu. Ulotka ta była podobna w treści i również adresowana do studentów. Autorzy, którzy przedstawiali się jako robotnicy Pafawagu, zapewniali studentów, że nie są osamotnieni w swojej słusznej walce: „Żałoga Pafawagu solidaryzuje się z Wami. Prawdziwi robotnicy, a więc większość pracowników naszego zakładu, nie ma nic wspólnego z najemnymi i płatnymi krzykaczami występującymi na wiecach i potępiającymi Wasze wystąpienia. Tak jak i Wy, żądamy rzetelnej informacji prasowej, żądamy ukarania winnych (ormowców, milicjantów) zająć w Warszawie, żądamy także powrotu *Dziadów* na sceny teatrów”.

Ponadto domagano się, żeby odpowiedni ludzie zajmowali odpowiednie stanowiska, potępiano fałszowanie życiorysów ludzi piastujących wysokie stanowiska w rządzie, żądano egzekwowania praw zagwarantowanych przez Konstytucję (m.in. wolności wieców), informowania na bieżąco o wzroście cen artykułów spożywczych i przemysłowych, zaprzestania rzucania oszczerstw na studentów i poniechania prób skłócenia robotników ze studentami oraz oczyszczenia społeczeństwa z konfidentów<sup>26</sup>.

Jak już wspomniano, również i w tym drugim przypadku autorami ulotki niekoniecznie musieli być młodzi robotnicy. Mógł to sugerować fragment, w którym domagano się zaprzestania rzucania oszczerstw na synów, a nie na braci studentów. Wypada dodać, że w tej ulotce – u przynajmniej niektórych jej studenckich adresatów – pewien niepokój mogło budzić potępianie fałszowania życiorysów ludzi zajmujących wysokie stanowiska w rządzie. Czyżby autorzy bezwiednie ulegli schematom ówczesnej propagandy? Wszak wielu jej twórców z upodobaniem sięgało wtedy do „prawdziwych życiorysów” niektórych znanych osób. Warto także odnotować, iż w odróżnieniu od ulotek studenckich, które praktycznie nie dotyczyły tej kwestii, pojawił się tu wątek społeczno-

<sup>24</sup> Relacja Wiktora Drukiera z kwietnia 2005 r.

<sup>25</sup> Relacja Heleny Łuczywo z czerwca 2005 r.

<sup>26</sup> *Wydarzenia marcowe...*, s. 115.

-ekonomiczny: żądanie „informowania na bieżąco o wzroście cen artykułów spożywczych i przemysłowych”.

W Archiwum IPN udało mi się natrafić na jeszcze jedną tego typu ulotkę. Otóż 13 marca 1968 r. SB na terenie SGPiS przechwyciła jeden egzemplarz sporządzonej na maszynie ulotki podpisanej „robotnicy FSO”. Jest ona adresowana do studentów Warszawy i zaczyna się od patetycznego stwierdzenia: „Klasa robotnicza była i jest razem ze wszystkimi studentami, ze wszystkimi Polakami pragnącymi demokracji i wolności. Wspólnie walczyliśmy w pamiętnych dniach Października 1956 r. o słuszne prawa, o wolność i demokrację, o suwerenność i niezależność”. Ciekawe, że i w tym wypadku odwoływano się do pamięci Października 1956 r. Widać, że dla części robotników (jeżeli autorami tych ulotek faktycznie byli robotnicy, a nie studenci, którzy w ten sposób sami próbowali podtrzymywać wśród kolegów bojową atmosferę) żywa pozostawała pamięć o wspólnej walce o demokratyzację i liberalizację życia politycznego i społecznego w 1956 r.

W dalszej części tej ulotki – nawiązując do wiecu w FSO, podczas którego potępiano wystąpienia warszawskich studentów – jej autorzy ubolewali z powodu kłamliwego i bezprawnego sposobu wyrażania ich opinii przez prasę: „To wyobcowani partyjniacy oderwani od robotników FSO i telewizja przygotowała te kłamliwe i bzdurne hasła. Przepraszamy Was, to nie my, to prasa potępia Was. Klasa robotnicza ze studentami. Wolność prasy to elementarna zasada demokracji”. Ulotkę kończono również podniosło: „Niech żyje Polska, niech żyje przyjaźń robotników ze studentami, pracownikami nauki, literatami i inteligencją pracującą”<sup>27</sup>. Trudno się tu powstrzymać od refleksji, że wspomniane ulotki – niezależnie od tego, kto je tak naprawdę przygotowywał – były napisane niemal językiem oficjalnej propagandy. Odwoływały się do klucza klasowego, a zawołanie: „Niech żyje przyjaźń robotników ze...”, nieodparcie mogło nasuwać skojarzenia z jednym ze sloganów najczęściej używanych w PRL: „Niech żyje przyjaźń Polski ze Związkiem Radzieckim”.

Trzeba jednak pamiętać, w jakiej atmosferze, wytwarzanej przez środki masowego przekazu, powstawały te ulotki. Nie można także zapominać o rozbudowanym aparacie przymusu, o licznych konfidentach penetrujących zarówno środowiska akademickie, jak i robotnicze, wreszcie o tych robotnikach (wspominanych przez Kuronia), którzy choć oburzeni na metody postępowania szeroko rozumianej władzy, nie mieli odwagi otwarcie zaprotestować i wesprzeć studentów (choćby tylko słownie), gdyż nie czuli poparcia swoich kolegów.

Czasem zresztą próby organizowania poparcia dla studentów ściągały na osoby podejmujące tego typu działalność wyjątkowo dokuczliwe represje. Znamienny jest tu przykład inżyniera Piotra Michalika, kierownika sekcji w Dziale Głównego Technologa w Zjednoczonych Zakładach Elektronicznej Aparatury Pomiarowej „Elpo”. W czasie studenckich demonstracji w Warszawie przygotował on ulotki solidaryzujące się z protestującymi, które dał do ręcznego przepisywania przez kalkę podległym mu pięciu młodym praktykantom ze Starachowic. Chłopcy powielili te ulotki, a Michalik przekazał je robotnikom w zakładzie. Został jednak zadenuncjowany przez kolegę z pracy. Spotkał się wtedy m.in. z przewodniczącym Związku Zawodowego Metalowców, który mu nie pomógł, lecz podpisał zwolnienie. Przed jedną z rozmów z przełożonymi stary robotnik doradzał Michalikowi: „Niech pan się pokaja. Oni to lubią”.

---

<sup>27</sup> AIPN, 0296/99, t. I.

W połowie marca odbyła się masówka (pierwszej zmiany nie wypuszczono z zakładu, a przychodzącą drugą – skierowano na wiec). Potępiono wtedy Michnika, Szlajfera i „lokalnie” właśnie Michalika. Tego samego dnia, 15 marca, został zwolniony z pracy w trybie natychmiastowym za – jak to ujął dyrektor Tadeusz Papaj – „kolportowanie na terenie Zakładu nielegalnych »rezolucji Uniwersytetu, Politechniki i SGPiS« oraz wykorzystywanie praktykantów szkół zawodowych do powielania rezolucji w czasie pracy zawodowej”<sup>28</sup>. Przez dwa tygodnie pozostawał bez pracy. Wzywano go wówczas do Pałacu Mostowskich oraz do Komitetu Dzielnicowego PZPR. Ostatecznie skierowano go do pracy w ERO we Włochach. Najgorsze było jednak to, że odebrano mu przydział na mieszkanie, które miał wkrótce otrzymać. W wyniku znajomości udało mu się osiągnąć tylko lub aż tyle, że spółdzielnia nie skreśliła go z listy członków i w grudniu 1969 r. wprowadził się do upragnionego mieszkania<sup>29</sup>.

Na pewno jednak reakcje i zachowania robotników w Marcu były bardziej złożone, niż to wówczas ukazywały środki masowego przekazu, i bardziej różnorodne, niż się dzisiaj niekiedy przedstawia. Cytowany już kilkakrotnie rektor Uniwersytetu Wrocławskiego napisał na ten temat w swoich wspomnieniach: „Mówiono, że protest studentów Marca 1968 r. zakończył się fiaskiem, gdyż nie uzyskał poparcia robotniczego. W czasie dramatycznych dni strajku nie czułem tego, przeciwnie, wiele zakładów pracy, fabryk, załóg robotniczego Wrocławia dało dowody sympatii dla nas, profesorów i studentów, zamkniętych w fortecy starego gmachu uniwersyteckiego”<sup>30</sup>.

Można powiedzieć, że w Marcu część robotników biła studentów, a część ich wspierała. Skądinąd wiadomo też, że wsparcie było nie tylko werbalne. Warto np. pamiętać, że w aktach wrocławskiej Komisji Organizacyjnej Wieców Uczelnianych znajdował się wykaz zakładów pracy, skąd nadeszły pieniądze i listy popierające wiec. Wymieniano tam m.in. Zakłady Metalowe „Polar” i robotników Pafawagu (prawdopodobnie była to jedna z ulotek omówionych na początku rozdziału)<sup>31</sup>.

Odnutować także należy, iż tamtejsza SB informowała, że 18 marca w trakcie wiecu w Olsztyńskich Zakładach Opon Samochodowych na zewnątrz budynku fabryki „porzucono zwitek 6 sztuk ulotek pisanych atramentem na paskach kratkowanego papieru, w których wyrażano solidarność ze studentami. Na uwagę zasługuje użyty w tej ulotce zwrot „ormowcy – nie podszywać się pod klasę robotniczą”<sup>32</sup>. Naturalnie i w tym wypadku nie jestem w stanie stwierdzić, kto był autorem tych tekstów.

Zdarzały się zresztą i inne gesty solidarności ze studentami. Oto tekst ulotki podrzuconej na teren Uniwersytetu Łódzkiego, której autorzy wywodzili się z zupełnie odmiennej niż robotnicy kategorii społecznej. Autorzy podpisujący się „Słuchacze Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi” stwierdzali: „Jesteśmy całym sercem z wami, ale grożą nam poważne konsekwencje. Zostaliśmy przecież zmobilizowani i pozostajemy pod wojskowymi rozkazami. Tylko dlatego nie możemy przyłączyć się do was”<sup>33</sup>. Naturalnie

<sup>28</sup> Oświadczenie dyr. Tadeusza Papaja (w zbiorach J. E.).

<sup>29</sup> Relacja Piotra Michalika z kwietnia 1991 r.; List Piotra Michalika z 9 IV 1991 r. (w zbiorach J. E.).

<sup>30</sup> A. Jahn, *Z Kleparowa w świat szeroki*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991, s. 200–201.

<sup>31</sup> J. Karpiński, *Krótkie spięcie (marzec 1968)* [w:] J. Karpiński, *Wykres gorączki. Polska pod rządami komunistycznymi*, Lublin 2001, s. 217.

<sup>32</sup> AIPN, MSW II, 3824, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Olsztynie, k. 20.

<sup>33</sup> A. Grabowska, *Łódzki marzec*, „Kultura” (Paryż) 1969, nr 4, s. 75.



trudno autorytatywnie orzec, czy tekst rzeczywiście napisali podchorążowie, ani tym bardziej określić, jaka część z nich podzielała wyrażone w nim poglądy. Najważniejszy wydaje się sam fakt powstania ulotki, przypuszczalnie jednak w tym środowisku.

## Przemówienie Gomułki i... co dalej?

Gomułka 19 marca wreszcie zabrał publicznie głos i wygłosił od dawna oczekiwaną przemówienie do warszawskiego aktywu partyjnego. W spotkaniu tym uczestniczyło zresztą także m.in. 72 studentów – członków ZMS. Ponieważ treść tego wystąpienia i reakcje społeczne na nie analizuję szerzej w innym miejscu, teraz chciałbym jedynie zaznaczyć, że studenci czekali na nie z pewną nadzieją, ale i niepokojem. Teresa Bochwic wspominała potem: „W dniu przemówienia Gomułki znowu wypuszczono nas przed końcem wieczornych zajęć, ulice były wyludnione, spóźnieni biegli klusem do najbliższego telewizora. Gomułka gadał przez dwie i pół godziny, popijając ze szklanki wodę, ale nie powiedział nic interesującego dla nas, to znaczy nie upadł, nie pokajał się, niczego nie obiecał. [...] Tamto przemówienie z 19 marca pokazało, że Gomułka nie ma nam nic do zaferowania”<sup>34</sup>. Podobnie zapamiętała tę mowę Anna Dodziuk<sup>35</sup>.

Trudno rzeczywiście byłoby dowiedzieć, że przemówienie Gomułki oznaczało punkt zwrotny w „wydarzeniach marcowych”, a przynajmniej w nurcie młodzieżowej kontestacji. W Łodzi np. SB zatrzymywała coraz więcej osób uznawanych przez władze za przywódców protestów. Studenci zdecydowali się więc na strajk okupacyjny, który 21 marca rozpoczął się na Politechnice Łódzkiej, Uniwersytecie oraz w Państwowej Szkole Sztuk Plastycznych. Strajk miał szczególny charakter, tym bardziej że w rejonie osiedli akademickich skoncentrowano znaczące siły ZOMO, ORMÓ i „aktywu partyjnego”, a żołnierze Wojsk Obrony Wewnętrznej obsadzili kluczowe obiekty w mieście.

W notatce o nastrojach społecznych przygotowanej 22 marca Wydział Organizacyjny KC PZPR raczej minimalizował wagę studenckich strajków w Łodzi. Odnotowano jedynie, że – zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią – nocą z 21 na 22 marca na wydziałach prawa, matematyczno-fizycznym, chemii i filologii zorganizowano strajk okupacyjny, w którym brało udział ok. 800 studentów (ponad 17 proc.), a na politechnice – ok. 700 (ok. 15 proc.). Co ciekawe, w dokumencie tym z żalem konstатовano: „kadra pracowników naukowych uniwersytetu – z wyjątkiem wydziału ekonomiczno-socjologicznego – bardzo niechętnie i to pod naciskiem Komitetu Łódzkiego podjęła próby namówienia studentów do opuszczenia gmachu – niestety bez rezultatu. Studenci zachowywali się na ogół spokojnie. Między godziną 5.00–7.00 opuścili uczelnię, a frekwencja na zajęciach na wszystkich uczelniach niewiele odbiega dzisiaj od frekwencji w inne dni. O postawie Senatu Uniwersytetu Łódzkiego wobec studenckich awantur politycznych świadczy fakt, że po całonocnych debatach zdobył się na zawieszenie tylko 5 studentów w ich prawach za to, że byli organizatorami zajęć, podczas gdy lista studentów znanych z politycznego awanturnictwa jest o wiele większa i obejmuje co najmniej kilkanaście nazwisk”<sup>36</sup>.

<sup>34</sup> T. Bochwic, *Moja odpowiedź* [w:] *Krajobraz po szoku*, red. A. Mieszczanek, Warszawa 1989, s. 78.

<sup>35</sup> B. Dąbrowska [A. Dodziuk], *Musiałam to wybrać* [w:] *Krajobraz po szoku...*, s. 93.

<sup>36</sup> *Nastroje w społeczeństwie po przemówieniu tow. Gomułki na spotkaniu z warszawskim aktywem* [w:] *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2: *Aneks źródłowy. Dzień po dniu w raportach SB oraz Wydziału Organizacyjnego KC PZPR*, oprac. M. Zaremba, Warszawa 1998, s. 206.

Trzeba tutaj dodać, w jak wyrafinowany sposób władze, które dla osiągnięcia celu nie stroniły od szantażu i brutalnych nacisków, dążyły niemal za wszelką cenę do złamania strajku studenckiego. Otóż 22 marca funkcjonariusze SB przeprowadzili „rozmowy z rodzicami strajkujących, nakłaniając ich do wywarcia presji na protestujących. Niektórzy rodzice podchodzili pod uczelnie i wywoływali swoje dzieci. Najdłużej trwał strajk na Politechnice; załamał się, dopiero gdy, w porozumieniu z rektorem, wyłączono w okupowanym gmachu centralne ogrzewanie, co – z uwagi na panujące wówczas niskie temperatury – zmusiło studentów do wyjścia”<sup>37</sup>.

W kontekście tego, co powyżej napisano, trudno się dziwić, że w MSW z niechęcią przyjęto wiadomość o tym, iż „wśród studentów Uniwersytetu Łódzkiego zbierane są podpisy pod petycją do I sekretarza KC PZPR i Senatu Uniwersytetu o przywrócenie praw studenckich 4 studentom, zawieszonym decyzją rektora”. Jednocześnie konstатовano z zadowoleniem, że „w stosunku do dalszych 21 studentów tej uczelni rektor wszczął postępowanie wyjaśniające w związku z ich wicherzycielską działalnością”<sup>38</sup>.

Narzekania władz na nauczycieli akademickich nie powinny dziwić, gdy pamięta się o tym, że już 20 marca w materiałach MSW odnotowano, iż niektórzy z nich swoją postawą i wypowiedziami podtrzymywali wśród studentów „nastroje wzburzenia”. Z nieskrywaną irytacją wymieniano z nazwiska prof. Mieczysława Dorywalskiego i doc. Halinę Klatkową z UŁ, którzy w czasie zebrania studentów wydziału geografii zarzucali władzom, że okłamują społeczeństwo, uzasadniając to przypadkiem Ewy Zarzyckiej. Ich zdaniem MO nie powinna wkraczać na teren UŁ i UW. W tym samym dokumencie informowano także, że podczas dyskusji na temat „wydarzeń marcowych” prowadzonej przez pracowników studium języka polskiego dla cudzoziemców na UŁ mgr Anna Hłatko wyraziła pogląd, że zwalnianie rodziców ze stanowisk z powodu postępowania ich dorosłych dzieci jest niesłuszne<sup>39</sup>.

Jest zrozumiałe, że studenci zapamiętali zyczliwą im postawę części pracowników dydaktycznych. Imponowała np. prof. Stefania Skwarczyńska, o której jeden ze studentów napisał po latach, iż była niestrudzona w parzeniu herbaty strajkującym. Zapamiętano też dziekana prawa prof. Wacława Szuberta, który ujął studentów wyznaniem, że jest równie bezbronny wobec ingerencji SB, jak wszyscy zgromadzeni. Józef Śreniowski z sympatią i szacunkiem wspominał logika prof. Tadeusza Pawłowskiego, który jako pierwszy witał studentów, „uchylając swego charakterystycznego kapelusza”. Historyk mediewista Bogumił Zwolski otwarcie powiedział: „Nareszcie, po tylu latach, młodzi poczuli się obywatelami...”. Wyrazy sympatii oraz poparcia studenci otrzymywali też ze strony ludzi niezwiązanych z uczelnią. Śreniowski zapamiętał np. „potajemnie przywiezione pączki i bochenki od którejś państwowej piekarni”<sup>40</sup>.

Wszelako władze w żadnym razie nie zamierzały tolerować niesubordynacji. Z zajmowanego stanowiska zwolniono nie tylko wspomnianego wcześniej rektora PWSTiF prof. Toeplitza, lecz także rektora UŁ prof. Józefa Stanisława Piątkowskiego. Aresztowa-

<sup>37</sup> A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne w PRL 1956–1989*, Kraków 1999, s. 161.

<sup>38</sup> *Sytuacja związana z wydarzeniami w środowiskach studenckich [w:] Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2, s. 222.

<sup>39</sup> *Informacja dotyczy wydarzeń związanych z sytuacją w środowiskach studenckich [w:] Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2: *Aneks źródłowy...*, s. 165.

<sup>40</sup> J. Śreniowski, *Łódzkie przedwiośnie 1968*, „Dziennik Łódzki”, 23 III 1998.

no niektórych młodych naukowców: socjologa Tadeusza Walendowskiego czy logiczków Adama Nowaczyka i Magdalenę Gadzinowską<sup>41</sup>. Jednocześnie spore grono profesorów i docentów zostało pozbawione możliwości prowadzenia zajęć ze studentami.

W ocenie KW MO w Krakowie 20 marca z nadmiernym i chyba przedwczesnym optymizmem konstatowano, że „aktualnie sytuacja w poszczególnych środowiskach wraca do normalnego trybu. Wpłynęło na to przede wszystkim przemówienie I sekretarza KC PZPR wysłuchane przez studentów z dużą powagą i zainteresowaniem”<sup>42</sup>.

Do 22 marca władze uczelni krakowskich zawiesiły w prawach studentów 10 osób. Ich sprawy przekazano do rozpatrzenia komisjom dyscyplinarnym. W ocenie KW MO w środowisku studenckim przemówienie Gomułki wywołało zawód. Odnotowano także, iż 23 marca w Krakowie nie odbyły się zajęcia wyłącznie na politechnice, gdzie je zawieszono, aby umożliwić kadrze naukowej i studentom udział w pogrzebie rektora, prof. Kazimierza Sokalskiego. Według SB w uroczystości żałobnej wzięło udział ok. 5 tys. osób<sup>43</sup>.

Sytuacja w kraju nadal jednak daleka była od normalności. Do dyspozycji KW MO w Gdańsku 21 marca miała jeszcze: 1075 funkcjonariuszy MO, w tym 770 mundurowych i 288 operacyjnych, 440 pracowników SB, 528 członków ORMÓ, z tego 318 w zakładach pracy. Jeden z dokumentów MSW informował: „ze stanu zmobilizowanych sił odkomenderowano do jednostek macierzystych 80 funkcjonariuszy MO. Kluczowe zakłady pracy są zabezpieczone operacyjnie i przez straż przemysłową”<sup>44</sup>.

Tego samego dnia studenci Politechniki Gdańskiej dowiedzieli się o zatrzymaniu przez MO uczestników pierwszego wiecu: asystenta i dyplomanta. Nazajutrz odbył się kolejny wiec z żądaniem ich uwolnienia. W obecności 1,5 tys. osób rektor wyjaśnił, iż obu „wezвано jedynie, by złożyli zeznania mające służyć MO do wykrycia prawdziwych sprawców zamieszek”. Mimo tych uspokajających zapewnień 23 marca usiłowano na terenie Politechniki Gdańskiej zorganizować strajk okupacyjny, ale władze zagroziły natychmiastowym rozwiązaniem wydziałów budowy okrętów oraz architektury i łączności, w efekcie akcja strajkowa się nie powiodła<sup>45</sup>.

Napięcie utrzymywało się też w innych miastach. 22 marca płk Modelewski informował, że „sytuacja wśród młodzieży akademickiej miasta Białegostoku jest w dalszym ciągu niekorzystna. Szczególnie w miejscu zbiorowego zakwaterowania młodzieży (dom studenta, internaty studium nauczycielskiego) wydarzenia są żywo komentowane, w dyskusjach padają akcenty solidaryzowania się ze studentami UW. Nadal utrzymuje się tendencja do czynnego zmanifestowania poparcia studentów warszawskich w formie wiecu lub podobnej”<sup>46</sup>.

Tego samego dnia ok. trzynastej w parku naprzeciw WSP w Rzeszowie znaleziono 36 ulotek wykonanych na szkolnej drukarce o treści: „Studenci Rzeszowa ze studentami całej Polski”. Jednocześnie 11 sztuk takich samych ulotek znaleziono w hallu budynku

<sup>41</sup> *Ibidem*.

<sup>42</sup> AIPN, MSW II, 3821, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Krakowie, k. 48.

<sup>43</sup> *Ibidem*, k. 66.

<sup>44</sup> *Ibidem*, 3817, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Gdańsku, k. 27.

<sup>45</sup> *Relacja z Trójmiasta – Marzec 1968* [w:] *Polskie przedwiośnie. Dokumentów marcowych tom II: Czechosłowacja*, Paryż 1969, s. 91.

<sup>46</sup> AIPN, MSW II, 3815, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Białymstoku, k. 40.

przy ulicy Wróblewskiego 12, następnego dnia kolejnych 12 – w pobliżu domu studenckiego WSP przy alei Bieruta. Ponadto 8 dalszych zostało wrzuconych do skrzynek pocztowych na terenie Rzeszowa<sup>47</sup>. Tym razem poszukiwanie sprawcy się powiodło i 2 kwietnia rzeszowska SB ustaliła, że autorem 120 ulotek był niespełna dwudziesto-czteroletni student I roku wydziału fizyki tamtejszej WSP Janusz Kulik. Przyznał się do tego w czasie przesłuchania i poinformował, że do kolportażu namówił dwóch kolegów ze studiów Janusza Szulca i Adama Bartosiewicza<sup>48</sup>.

Jednocześnie w różnych miastach mnożyły się incydenty związane z „wydarzeniami marcowymi”. I tak np. 20 marca w Olsztynie ok. dziewiątej wieczorem w kawiarni „Inka” pobito studenta II roku Wydziału Geodezji i Urządzeń Rolnych WSR, a zarazem członka zarządu uczelnianego ZMS, Jana Ducha, za to, że zrywał plakaty o wrogiej treści. Następnego dnia zatrzymani zostali dwaj siedemnastoletni uczniowie Szkoły Rzemiosł Budowlanych w Olsztynie Czesław Milowski i Stanisław Sowiś, którzy – jak to ujęto w materiałach MSW – „z inspiracji i namowy dwóch studentów WSR pobili dość dotkliwie wymienionego wyżej J. Ducha oraz innego aktywistę ZMS, studenta V roku wydziału rybackiego, Jana Saneckiego. Według wyjaśnień zatrzymanych, czynu swego dokonali dlatego, iż dwaj inni znani im z widzenia studenci namówili ich do pobicia za to, że Duch i Sanecki zrywali na WSR w Kortowie afisze o wrogiej treści”. Po krótkim dochodzeniu zatrzymano obu inspiratorów pobicia, studentów III roku wydziału geodezji i urządzeń rolnych Stanisława Skowrońskiego i Stefana Grzymkowskiego<sup>49</sup>.

W tej fazie kryzysu do najgwałtowniejszych wystąpień ulicznych doszło w miastach, w których nie było jeszcze wówczas szkół wyższych: Bielsku-Białej i Tarnowie. W Bielsku już w nocy z 15 na 16 oraz z 16 na 17 marca w kilku punktach miasta pojawiły się ulotki oraz napisy, w których wzywano robotników do nieuczestniczenia w masówkach organizowanych przez partię, oskarżano władzę i prasę o kłamstwa i wyrażano solidarność ze studentami. Odreżne lub pisane na maszynie ulotki znajdowano także w skrzynkach pocztowych i prywatnych skrzynkach na listy. Wydaje się, że nasilający się kolportaż ulotek władze słusznie łączyły z przyjazdami do miasta studentów uczelni krakowskich: Uniwersytetu Jagiellońskiego, Akademii Górniczo-Hutniczej i Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Wzmocniono zatem patrole milicyjne na ulicach i drogach dojazdowych do Bielska. Co ciekawe, do patrolowania po południu ulic w Bielsku-Białej zostali też zobowiązani nauczyciele, którzy mieli śledzić zachowanie się młodzieży i przeciwdziałać ewentualnym wystąpieniom. Warto tutaj dodać, że udziału w tego typu akcji odmówił jeden z pedagogów Liceum Ogólnokształcącego im. M. Kopernika, za co został zwolniony z pracy<sup>50</sup>.

Pierwsza nieudana próba zorganizowania w mieście manifestacji została podjęta jeszcze 18 marca. Jednak dopiero trzy dni później ok. 18.30 przy pomniku Mickiewicza przy ulicy Partyzantów zebrała się grupa młodzieży licząca ok. 150 osób. Jednocześnie na przyległych ulicach – jak informowała KW MO w Katowicach – zgromadziło się „ok. 200

<sup>47</sup> AIPN, MSW II, 3827, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Rzeszowie, k. 37–39.

<sup>48</sup> *Ibidem*, k. 60.

<sup>49</sup> *Ibidem*, 3824, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Olsztynie, k. 27–30.

<sup>50</sup> *Marzec '68 w Bielsku*, „Solidarność Podbeskidzia”, 25 III 1985, s. 5. Zob. też J. Neja, *Katowice i województwo katowickie* [w:] *Oblicza Marca 1968*, red. K. Rokicki, S. Stepień, Warszawa 2004, s. 108–109.

przygodnych osób, w tym również i część elementów chuligańskich”. Krzycząc, domagano się m.in. wolności prasy. Ppłk Władysław Kruszyński informował CSK, że „w stosunku do młodzieży szkolnej, w celu rozejścia się, zastosowano metodę perswazji i ok. godziny dwudziestej młodzież rozeszła się do domu. Pozostał jedynie element chuligański, który zaczął zachowywać się prowokacyjnie. Dlatego też zadziałała służba pożarowa [tak w oryginale – J. E.]. Do interwencji oddziałów zwartych nie doszło, gdyż nie zachodziła taka potrzeba. W celach profilaktycznych podciągnięto do miasta Czechowic, odległego o 15 km od Bielska-Białej, kompanię ZOMO, 80 funkcjonariuszy po cywilnemu, 8 funkcjonariuszy z ruchu drogowego”. Tego dnia zatrzymano w Bielsku 11 osób<sup>51</sup>.

Wydaje się jednak, że ppłk Kruszyński prezentował mocno uładzony obraz wydarzeń z 21 marca w Bielsku-Białej. Po raz kolejny nieocenionym wsparciem okazuje się wielokrotnie już cytowane opracowanie Jarosława Nei, który przede wszystkim wskazywał, że już ok. 16.00, a więc dwie i pół godziny wcześniej niż utrzymywał ppłk Kruszyński, pod pomnikiem Adama Mickiewicza na placu Obrońców Pokoju zebrało się kilkudziesięciu uczniów z bielskich liceów ogólnokształcących oraz Technikum Mechaniczno-Elektrycznego. Złożyli oni pod monumentem kwiaty, a następnie kilka osób zaczęło deklamować utwory Wieszcza, m.in. *Do przyjaciół Moskali*. Zachowanie młodzieży zwracało uwagę przechodniów, którzy przystawali na chodnikach i z oddalenia obserwowali rozwój sytuacji. Tymczasem na plac stopniowo ściągało coraz więcej młodzieży. Jeden z uczestników wydarzeń wspominał później: „Wszyscy wiedzieli, że będzie wiec pod pomnikiem Mickiewicza, szeptało się o tym w szkołach i tramwajach”<sup>52</sup>.

Większość zebranych stanowili uczniowie bielskich szkół średnich, lecz między nimi znajdowało się także sporo młodych robotników z miejscowych zakładów pracy. Ok. 18.30 było już 150–250 demonstrantów, którym przyglądało się dodatkowo ok. 300 przechodniów. W pewnej chwili młodzież odśpiewała hymn narodowy i zaczęła wznosić okrzyki, których treść skrupulatnie odnotowano w dokumentach SB. Neja trafnie podkreślał, że „przyjęcie założenia, że wszystkie z haseł pojawiających się w tych materiałach rzeczywiście padły podczas manifestacji z ust uczniów i ich pracujących rówieśników, a nie ze strony partyjnych aktywistów lub esbeckich prowokatorów, mogłoby wskazywać na pewne pogubienie się młodych ludzi w skomplikowanej i wielopłaszczyznowej rzeczywistości Marca 1968 r. Być może swoją rolę obok kolportowanych w mieście studenckich ulotek i odezw odegrała także obecna we wszystkich środkach przekazu oficjalna propaganda, skoro obok okrzyków: »Niech żyje wieszcz!«, »Niech żyją studenci warszawscy!«, »Precz z milicją!«, »Precz z cenzurą!«, »Precz z pałkarzami i glinami!«, »Wolność prasy!«, »Niech żyje klasa robotnicza!«, pojawiły się również takie hasła: »Niech żyje Wiesław!«, »Jesteśmy z partią i klasą robotniczą!« oraz »Polska dla Polaków!«”<sup>53</sup>.

Najpierw starano się opanować żywiołowe nastroje wśród młodzieży siłą perswazji, kierując w tłum prawie stu aktywistów PZPR, którzy próbowali tłumaczyć młodzieży niestosowność jej postępowania i wzywali do rozejścia się. Jeden z uczestników

<sup>51</sup> AIPN, MSW II, 3818, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Katowicach, k. 34.

<sup>52</sup> A. Kasprzykowski, *Palowanie pod pomnikiem. Bielski Marzec '68: co widział wieszcz?*, „Kronika Beskidzka” 2003, nr 12, s. 10.

<sup>53</sup> J. Neja, *op. cit.*, s. 109.

manifestacji zapamiętał, że przy użyciu megafonów wznoszono hasła w rodzaju: „Czas skończyć wiecowanie i wracać do nauki”. Ponieważ wezwania te nie przyniosły skutku, ok. 19.20 na plac wprowadzono m.in. ściągniętą z Czechowic kompanię ZOMO, osiemdziesięciu funkcjonariuszy po cywilnemu oraz kilku milicjantów z „drogówki”<sup>54</sup>.

Uczestnicy zajęć wspominali również o skierowaniu w ich stronę armatki wodnej. Na widok „sił porządkowych” młodzież oraz stojący na chodnikach przechodnie zaczęli się rozchodzić. Na niewiele się to jednak zdało, gdyż na jednych i drugich zaczęły spadać razy pałek i lać się strumienie wody. Część osób, wyrывая się milicjantom, uciekała przez przepływającą w pobliżu rzekę. Również w tym wypadku odnotowano, że zatrzymano tego dnia 11 demonstrantów, z których tylko jeden był uczniem Technikum Mechaniczno-Elektrycznego, a większość stanowili robotnicy i pracownicy techniczni miejscowych zakładów pracy. Najstarsi mieli po dwadzieścia kilka lat. Aby umożliwić w następnych dniach ponowne zorganizowanie manifestacji pod pomnikiem Mickiewicza, lokalne władze zdecydowały, że w godzinach wieczornych po prostu nie będą tam dopuszczane żadne grupy młodzieży<sup>55</sup>.

Bardziej dramatyczny przebieg niż w Bielsku-Białej miały wydarzenia w Tarnowie, gdzie już 13 marca pojawiły się w szkołach ulotki nawołujące do solidarności ze studentami. Człowiekiem, który tego właśnie dnia rozrzucił ulotki z autobusu na przystanku przy placu Sobieskiego, był pracownik Zakładów Azotowych Jerzy Barczyński. Pomagały mu jeszcze dwie osoby, a ulotki wzbudzały zainteresowanie wśród przechodniów<sup>56</sup>. Nazajutrz wczesnym wieczorem w centrum miasta grupa młodzieży wykrzykiwała: „Precz z Gomułką, precz z rządem, niech żyje młodzież!”. Do prawdziwego wybuchu doszło tam jednak dopiero 20 marca, kiedy to na placu Kazimierza Wielkiego zebrało się ok. 700 młodych ludzi. Palono gazety i skandowano: „Prasa kłamie”. Następnie zebrani przeszli pod bursę Studium Nauczycielskiego. „Gdy tłum, który urósł już do około 1,5 tys. osób, zawrócił znów w stronę placu Kazimierza, nastąpił atak milicji. Młodzi ludzie odpowiedzieli okrzykami »Gestapo« i kamieniami, a milicja użyła gazu łzawiącego i pałek”<sup>57</sup>.

Jeden z uczestników manifestacji, cytowany już Jerzy Barczyński, który tłum na placu Kazimierza Wielkiego szacował na kilka tysięcy osób, wspominał po latach, że zebrani wyrazili poparcie dla przemian w Czechosłowacji. „Nagle na plac wtargnęła milicyjna »nyska«. Milicjanci z samochodu wzywali tłum do rozejścia się. Ich nawoływanie spotkało się z gwizdami. Za jakiś czas samochód zaczął »falować«. Tarnowska milicja nie kwapiła się rozpędzić demonstrację, widocznie uzmysłowiła sobie, że nie będzie mogła opanować sytuacji. A poza tym prawdopodobnie nie wierzyli, że coś takiego może się wydarzyć w Tarnowie”<sup>58</sup>.

Według danych MSW tylko w ciągu tych dwóch dni zatrzymano w mieście łącznie 95 osób. O tym, jak znaczna była to liczba, najlepiej świadczy fakt, że w Krakowie, który

<sup>54</sup> Były to właśnie te siły, które – według ppłk. Kruszyńskiego – miały być ściągnięte z Czechowic leżących 15 km od Bielska Białej. Jak widać, użyto ich jednak do pacyfikowania sytuacji w mieście.

<sup>55</sup> J. Neja, *op. cit.*, s. 109–110.

<sup>56</sup> J. Komarewicz, *Gorąca wiosna '68*, „Temi” 1999, nr 15. Za udostępnienie mi tego artykułu dziękuję jego Autorowi Józefowi Komarewiczowi.

<sup>57</sup> R. Terlecki, *Tarnowskie dni chwały*, „Dziennik Polski”, 14 III 2003. Zob. też *idem*, *Kraków [w:] Oblicza Marcia 1968...*, s. 139.

<sup>58</sup> J. Komarewicz, *op. cit.*

był przecież bardzo ważnym ośrodkiem akademickim i miastem wielokrotnie większym od Tarnowa, tylko do południa 22 marca zatrzymano ogółem 191 osób, a więc zaledwie dwa razy więcej. Wszyscy zatrzymani w Tarnowie – według raportu KW MO – byli podejrzani o udział „w zbiegowisku i zakłócenie spokoju publicznego przez wnoszenie okrzyków antypaństwowych, znieważanie i obrzucanie kamieniami interweniujących funkcyj[onariuszy] MO oraz niszczenie mienia społecznego”<sup>59</sup>.

Bronisław Jaśkiewicz, który 11 marca w Krakowie uczestniczył w wiecu pod pomnikiem Mickiewicza, w swoim niepublikowanym dzienniku zawarł taki oto sporządzony na gorąco opis demonstracji 20 marca w Tarnowie. „Już od czwartej godziny przy placu Kazimierza Wielkiego na chodnikach gromadziły się tłumy. Później rozpoczęto wiec. Były przemowy. Złożono wieniec Mickiewiczowi pod pomnikiem. Milicja usuwała stamtąd manifestantów”. Następnie część demonstrantów skierowała się „pod pomnik Nieznanego Żołnierza. Złożony tam został wieniec i wygłoszono mowy. Gdy manifestacja zbliżała się do domu partii, wówczas szybko gasili tam światła, co wywołało gwizdy i śmiechy”.

Później, gdy manifestanci chcieli złożyć petycję z postulatami, milicjanci zaatakowali ich i zaczęli bić pałkami. Jednak przynajmniej część demonstrantów udała się „z pochodniami przez ulicę Janka Krasickiego i Słowackiego pod tak zwany Dom Studenta”. Wnoszono różne okrzyki, z których autor relacji przytacza m.in.: „Tarnów z Krakowem, Kraków z Tarnowem”, „Robotnicy miasta Tarnowa z nami”, a także już niemal tradycyjnie – „Prasa kłamie”. Na placu Kazimierza Wielkiego i przed pomnikiem Nieznanego Żołnierza odśpiewano hymn narodowy. Autor tej relacji skrupulatnie odnotował także, iż w bramie domu studenta wybito jedną szybę.

Do gwałtownych starć doszło później, gdy Nowym Światem tłum skierował się do centrum. W pobliżu kawiarni „Stylowa” wzniesiona została barykada, którą milicjanci próbowali sforsować. Gdy publiczność, w tym „głównie matki z małymi dziećmi”, wychodziła z kina, w którym grano bardzo popularny wtedy film *Czterej pancerni i pies*, „milicjant bez powodu rzucił w tłum petardę z gazem łzawiącym. Ponieważ wybuchła jakiegoś dziecku w oczy i zasypała mu je żółtym proszkiem, ludzie przenieśli dziecko do sąsiedniego pogotowia”. Bronisław Jaśkiewicz odnotował, iż tego dnia po Tarnowie krążyły cztery ogromne grupy demonstrantów. W swojej relacji oparł się nie tylko na tym, co sam widział, ale także – wyraźnie to zaznaczając – na opiniach innych osób. Zwracał przy tym uwagę na to, że milicja pierwsza użyła pałek. O gwałtowności walk na ulicach Tarnowa – w jego ocenie – świadczył fakt, że w pobliżu pomnika Nieznanego Żołnierza demonstranci zdemolowali dwa milicyjne samochody. Na placu Kazimierza Wielkiego manifestanci rozniecili ogniska, w których palono m.in. gazety. Znowu towarzyszyły temu okrzyki: „Prasa kłamie”. Autor relacji wspominał też sporo o zniszczeniach w mieście, np. powybijanych szybach, a także o tym, że do manifestantów przyłączyło się немало zwykłych chuliganów<sup>60</sup>.

Barczyński, którego uznano za prowodyrę tarnowskich zajęć, został aresztowany dopiero 11 października i skazany przez sąd powiatowy na sześć miesięcy więzienia.

<sup>59</sup> AIPN, MSW II, 3821, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Krakowie, k. 66.

<sup>60</sup> B. Jaśkiewicz, Dziennik, rkps, s. 20–34. Autorowi serdecznie dziękuję za umożliwienie mi skorzystania z fragmentów niepublikowanego dziennika.

Zobowiązano go także do opłacenia kosztów postępowania – 2106 zł i wniesienia opłaty sądowej – 200 zł. Sędzia poinformował go, że takie były żądania Komitetu Powiatowego PZPR. Sąd Wojewódzki w Krakowie utrzymał w mocy wydany wyrok i ostatecznie Barczyński odsiedział w więzieniu całe sześć miesięcy<sup>61</sup>.

W Tarnowie 22 i 23 marca nadal próbowano zorganizować kolejne demonstracje. W ciągu kilku dni MO i SB zatrzymały 114 osób, z których 12 sąd powiatowy skazał na kary od trzech do czterech miesięcy więzienia. Wśród zatrzymanych większość stanowili młodzi robotnicy i pracownicy tarnowskich zakładów, było jednak wśród nich także 23 uczniów szkół średnich<sup>62</sup>.

Z kolei Lesław Maleszka<sup>63</sup> tak w 1978 r. wspominał „wydarzenia marcowe” w Tarnowie: „W marcu chodziłem do jednego z tarnowskich techników. W nagrodę za niezłe oceny zostałem »mianowany« przez panią wychowawczynię do ZMS-u. Byłem akurat przewodniczącym kółka klasowego tej organizacji. [...] w mieście doszło do demonstracji. Pamiętam, że diabelnie chciałem wziąć w niej udział, i zazdrościłem tubylcom, których w tym czasie nie uwięziono w internacie. Licho wie – pasja przygody?”

Na drugi dzień w szkole był apel. Wielu kolegów wróciło z zażawionymi oczami. Na apelu potępiono prowodyrów w ogóle, a tych lokalnych – w szczególności. Dwóch uczniów wyrzucono ze szkoły (za zerwanie flagi). Potępić mieliśmy wszyscy – przez powstanie z miejsc w trakcie czytania odpowiedniego pisma pana dyrektora. Wtedy, niezupełnie racjonalnie zresztą, nie wstałem. Nie mogłem: prześladowało mnie dziwne wrażenie jakiegoś cholernego brudu, czegoś lepkiego, fałszywego. [...] Zadziałał chyba odruch instynktowny. Nie wstałem. Potem rozejrzałem się przestraszony. Z mojej klasy jeszcze kilka osób nie wstało. Trzy, może cztery<sup>64</sup>.

Jarosław Neja odnotował także incydenty, do jakich doszło w kilku innych mniejszych ośrodkach. I tak 16 marca na rynku w Siewierzu ok. 30 osób – określanych przez milicjantów jako chuligani – zaczęło wznosić m.in. okrzyki: „Precz z Gomułką”. Na widok zbliżających się milicjantów młodzież się rozbiegła. Zatrzymano tylko jedną osobę. Z kolei dwa dni później w Rokitnie 23 młodych ludzi zgromadzonych przed miejscową świetlicą i skrupulatnie policzonych przez SB wznosiło „antypartyjne i antypaństwowe okrzyki”. Demonstrantom przewodził student Politechniki Częstochowskiej, który prawdopodobnie przyjechał odwiedzić rodzinę.

Neja nieco więcej miejsca poświęcił wydarzeniom w Studium Nauczycielskim w Cieszynie, gdzie późnym wieczorem 13 marca rozlepiono wykonane odręcznie ulotki o treści: „Brawo, studenci Warszawy”, „Studenci razem”, „Precz z obłudą prasy”. Nazajutrz rano przed rozpoczęciem zajęć zamierzano zebrać się na korytarzach (propo-

---

<sup>61</sup> J. Komarewicz, *op. cit.*

<sup>62</sup> R. Terlecki, *Kraków...*, s. 139–140.

<sup>63</sup> Lesław Maleszka w latach 1977–1980 był jednym z najaktywniejszych działaczy krakowskiego Studenckiego Komitetu Solidarności. Z czasem okazało się, że od wiosny 1976 r. był także tajnym współpracownikiem SB, występującym m.in. pod pseudonimami „Ketman”, „Tomek”, „Return”. W 2001 r. jego działalność została ujawniona. Szerzej zob. L. Maleszka, *Byłem „Ketmanem”*, „Gazeta Wyborcza”, 13 XI 2001; J. Morawski, *„Ketman” bez własnej twarzy*, „Rzeczpospolita”, 17–18 XI 2001; H. Głębocki, *Sprawa Stanisława Pyjasa: „Ketman”, „Zbyszek”, „Monika” i inni* [w:] H. Głębocki, *Policja tajna przy robocie. Z dziejów państwa policyjnego w PRL*, Kraków 2005, s. 226–275.

<sup>64</sup> *W 10 lat po wydarzeniach marcowych*, „Krytyka” 1978, nr 1 (reedycja londyńska), s. 31–38.



nowano również wyjście przed budynek uczelniany) i zwrócić się do dyrekcji Studium z żądaniem, by ta wyjaśniła, co tak naprawdę dzieje się w kraju, a także co się stało z aresztowanymi w Warszawie studentami. Jednak ze względu na niezdecydowanie większości słuchaczy wystąpienie się nie powiodło. Najpierw postanowiono przesunąć je na dużą przerwę po trzeciej godzinie lekcyjnej, ale podczas pauzy na korytarz wyszły tylko dwie klasy. W tych warunkach planowane wystąpienie wcale nie doszło do skutku, co nie znaczyło wszakże, iż słuchacze w ogóle zrezygnowali z podjęcia działań solidarnościowych.

Wieczorem na terenie Studium pojawiły się kolejne odręczne ulotki, wzywające do udziału w spotkaniu w kawiarni „Pod Jeleniem” o 19.30. Zebrało się ok. czterdziestu osób. Młodzież zachowywała się spokojnie, prowadząc ciche rozmowy. Około 21.20 wszyscy uczestnicy spotkania powstali i minutą ciszy wrazili solidarność ze studentami warszawskimi. Następnie opuścili kawiarnię i małymi grupkami przeszli pod gmach Teatru im. Adama Mickiewicza, gdzie również chwilą ciszy uczcili pamięć autora *Dziadów*. Jeszcze później młodzież przeszła na dworzec kolejowy, gdzie kilka osób odegrało scenkę przedstawiającą odjazd oficjalnej delegacji. Następnie wszyscy wrócili w spokoju do internatu.

Nazajutrz o wszystkim tym była już poinformowana lokalna SB. Wkrótce też ustalono imienną listę najaktywniejszych uczestników zająć z 14 marca. Ich rodziców wezwano na rozmowy z dyrekcją Studium Nauczycielskiego, która wyraźnie dawała im do zrozumienia, że ich dzieci powinny zostać usunięte ze szkoły za swoje postęпки. Wielu słuchaczy czuło się wręcz dotkniętych tym, że dyrekcja potraktowała ich jak małe dzieci, podczas gdy oni sami uważali się za pełnoletnich obywateli PRL. SB natomiast była zadowolona z rozmów, które wpłynęły tonizująco na postawy i zachowania młodzieży.

Wprawdzie do kolejnych wystąpień w cieszyńskim SN już nie doszło, ale 20 marca w trakcie oficjalnej masówki, na której słuchacze mieli krytycznie odnieść się do wystąpień studenckich w kraju, młodzież zaskoczyła organizatorów. Przyjęła bowiem zgłoszony projekt rezolucji dopiero po dokonaniu w nim poprawki. Słuchacze Studium wymusili, by do projektu dopisano, że wśród osób aresztowanych w czasie zająć ulicznych znaleźli się studenci, którzy nie mają nic wspólnego z chuligańskimi wybrykami, w związku z czym młodzież cieszyńska prosi o ich uwolnienie i oddanie legitymacji wraz z prawem studiowania. Ponadto uczestniczący w wiecu przedstawiciele lokalnych władz musieli odpowiedzieć na kilka niewygodnych dla nich pytań: „dlaczego prasa stara się przykryć aspekt polityczny wystąpień wybrykami chuligańskimi?”, „czy nie należy dopatrywać się analogii między manifestacjami studentów warszawskich ze skutecznymi manifestacjami studentów czeskich?” oraz „dlaczego winą za wystąpienia studentów obarcza się syjonistów?”<sup>65</sup>

Władze szkolne w różnych miastach surowo karały wszelkie akty niesubordynacji niepokornych uczniów. Na przykład dyrekcja III Liceum Ogólnokształcącego w Łodzi usunęła w trybie pilnym ze szkoły Grzegorza Rachausa i jego pięciu kolegów, którzy w dniach studenckiego strajku rozpowszechnili swoją solidarnościową ulotkę. Mimo takich działań władzom nie udało się zapobiec rozpowszechnianiu ulotek i malowaniu

---

<sup>65</sup> J. Neja, *op. cit.*, s. 111–112.

napisów na murach. W Stargardzie Szczecińskim np. 20 marca o pierwszej w nocy znaleziono 44 ulotki, 8 × 10 cm, wykonane jednakowym charakterem pisma<sup>66</sup>.

## Strajk w Politechnice Warszawskiej

W tym samym dniu fala studenckiego protestu powróciła tam, skąd wypłynęła, to znaczy do Warszawy. Na wiecu zorganizowanym na politechnice podjęto decyzję o przeprowadzeniu 48-godzinnego strajku protestacyjnego. Równocześnie Studencki Komitet PW przekształcił się w komitet strajkowy, który przy ogromnym aplauzie zebranych proklamował, począwszy od następnego dnia, strajk okupacyjny. 21 marca od rana na murach politechniki pojawiła się odezwa rektora zakazująca działalności strajkowej. Część studentów tego dnia uczestniczyła zresztą normalnie w zajęciach. Jednakże już od 8.00 zebrało się w auli głównej kilkaset osób, które rozpoczęły strajk okupacyjny<sup>67</sup>.

Inaczej początek strajku w PW wspominał cytowany już Zbigniew Morawski: „Przy bramie czuwała podwójna straż porządkowa: oficerowie ze Studium Wojskowego w cywilu (straż rektora) i straż porządkowa Komitetu Strajkowego. Sprawdzano legitymacje. [...] Spotkałem jednego z kolegów i poszliśmy razem strajkować, oczywiście do wielkiej auli w gmachu głównym, w której odbywały się zawsze wiece (dobry centralny punkt uczelni, którego pozbawiony jest uniwersytet). Wzięliśmy gdzieś z kąta dwa krzeselka, usiedliśmy i strajkujemy. Po pewnym czasie stwierdziliśmy, że strajkujemy chyba tylko my dwaj. Nikt się jakoś nie przyłączał. W coraz gorszym nastroju przesiadaliśmy do południa i dopiero od tej chwili sytuacja zaczęła się poprawiać. Napływali ludzie z akademików, którzy musieli zjeść obiad na terenie politechniki i w związku z tym wyznaczali sobie początek strajku na południe. Za nimi inni. Do wieczora w gmachu głównym siedziało już parę tysięcy osób”<sup>68</sup>.

Bogdan Czajkowski, który tydzień wcześniej w czasie wydziałowego zebrania na elektronice został wybrany do pięcioosobowej komisji pełniącej na wydziale rolę komitetu strajkowego, podjął polemikę z tezą, że strajki na uczelniach i w ogóle cały studencki Marzec były efektem politycznej prowokacji. „Kiedy mi mówiono, że to zostało sprowokowane, mógłbym na to odpowiedzieć – cóż mnie to może obchodzić. [...] Przecież gdybym ja był zadowolony, moi koledzy byli zadowoleni, to mogliby sobie wtedy prowokować i sto lat i nigdy by do tego nie doszło. Ale znalazł się zapalnik i okazało się, w jaki sposób ta władza traktuje ludzi, jak się ich pałuje. Nagle zaistniały problemy z nauczaniem, z pracą itd. [...] strajk powstał dość spontanicznie. To nie było tak, że my w tych komisjach coś uchwaliliśmy, tylko to była presja całego środowiska. Skoro tak, to ktoś musiał nad tym zapanować. Byliśmy niekwestionowani jako liderzy i przekształciliśmy się niejako automatycznie w komitet strajkowy. Liczył on ok. pięćdziesięciu osób. [...] Na początku była raczej atmosfera festynu. Coś się dzieje. To było coś fantastycznego, solidarność, wspaniali ludzie. Pierwszy dzień upłynął bez specjalnych jakichś dramatycznych zdarzeń”. Czajkowski wspominał też, że pracownicy uczelni

<sup>66</sup> AIPN, MSW II, 3828, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Szczecinie, k. 29.

<sup>67</sup> *Politechnika Warszawska Marzec 1968* [w:] *Polskie przedwiośnie...*, s. 86.

<sup>68</sup> Z. Morawski, *Wydarzenia marcowe 1968 r. na Politechnice Warszawskiej* [w:] *Marzec '68 – trzynasta rocznica*, „Woda na Młyn” (Wrocław) 1981, nr 5, s. 33–34.

mogli swobodnie wchodzić i wychodzić, studenci natomiast, którzy wkroczyli na teren politechniki, w zasadzie musieli tam pozostać. Ich wyjścia ograniczały się do szczególnych przypadków. Bram (od placu Jedności Robotniczej po ulice Chałubińskiego, Nowowiejską, Koszykową i Noakowskiego) pilnowała studencka służba porządkowa<sup>69</sup>.

Roman Bielański, który w strajku też uczestniczył od początku, wspominał po latach, że podobno próbowano wejść na teren uczelni z podrobionymi legitymacjami. Żeby temu przeciwdziałać, pilnujący sprawdzali wchodzące osoby, „zadając stosunkowo proste pytania dla każdego studenta politechniki, nawet z I roku, np. o całki, pochodne, natomiast raczej za trudne dla milicjanta. W każdym razie nie było jednego hasła, którego można by nauczyć się na pamięć”<sup>70</sup>.

Nieco inaczej początek strajku na politechnice zapamiętał prof. Bukowski. Według niego dość długo można było (dotyczyło to studentów) swobodnie się poruszać, a polecenie zamknięcia wejścia wydano chyba dopiero w piątek. Napisał on na ten temat: „We czwartek 21 marca byłem w gmachu głównym. Spotkałem całkowicie bezradnego I sekretarza Komitetu Zakładowego. Żadnych decyzji – wolny wstęp do gmachu. [...] Studenci na zmianę wychodzą do stołówek, ale zaczynają już gromadzić zapasy na »obłężenie«”<sup>71</sup>.

Komitet strajkowy właściwie od razu zorganizował służbę porządkową. Do jej obowiązków należało m.in. przeciwdziałanie kontynuowaniu zajęć i utrzymywanie porządku, zbiórka pieniędzy na potrzeby strajku (zebrano ok. 5 tys. zł, za które kupiono m.in. materiały do wykonywania plakatów i transparentów, świece itp.), powielanie *Odezwy do ludności* oraz rezolucji PW, UW oraz studentów Krakowa i Łodzi.

Ponadto zajmowano się sporządzaniem transparentów z tekstem przyjętej rezolucji oraz innych z hasłami: „Socjalizm”, „Demokracja”, „Dziennikarze, gdzie wasz honor”, „Strajk okupacyjny”, „Prasa kłamie”, „Robotnicy z nami”, „Nie bójcie się, wesprzyjcie nasz strajk”, „Nie ma chleba bez wolności”. Transparenty te zostały następnie umieszczone na frontonie budynku. Wykonano je na płótnach przygotowanych do obchodów 1 Maja. Komitet strajkowy organizował też apele poranne i wieczorne, na których podawano komunikaty, wiadomości i zarządzenia organizacyjne. Apele kończyły się odśpiewaniem hymnu narodowego<sup>72</sup>.

W akcji malowania plakatów aktywny udział brał m.in. Jacek Kleyff. Jeśli chodzi o powielacz, to Czajkowski stwierdził, że komitetowi strajkowemu udostępnił go pewien fachowiec, który gdy kończył się strajk, prosił studentów, żeby go związali i zakneblowali mu usta, aby w ten sposób uniknąć podejrzeń o współpracę ze strajkującymi. Tymczasem to właśnie on przez cały czas pracował przy obsłudze powielacza, który był dużą maszyną, i – jak utrzymywał Czajkowski – wyprodukował ok. miliona egzemplarzy odezwy. W artykule opublikowanym w „Tygodniku Solidarność” liczbę tę ostrożnie podzielił przez 10. Na wydziale elektroniki studenci trzymali podobno silną radiostację nadawczą, która w wypadku milicyjnego ataku „miała nadawać na pół Polski”. Już po

<sup>69</sup> B. Czajkowski, *Politechnika '68*, mps (w zbiorach J. E.), s. 4–5; Relacja Bogdana Czajkowskiego z września 1989 r.; B. Czajkowski, *Politechnika '68*, „Tygodnik Solidarność” 1993, nr 10.

<sup>70</sup> Relacja Romana Bielańskiego ze stycznia 2002 r.

<sup>71</sup> J. Bukowski, *Marzec '68 na Politechnice Warszawskiej*, „Zdanie” 1988, nr 3, s. 7.

<sup>72</sup> *Politechnika Warszawska Marzec 1968...*, s. 86–87.

wkroczeniu na teren uczelni milicjanci chcieli skonfiskować ten nadajnik, lecz studenci zawczasu rozłożyli go na części<sup>73</sup>.

Pierwszego dnia strajku na Politechnice Warszawskiej wydano odezwę, która z pewnością należy do najważniejszych dokumentów marcowych: „Jesteśmy dumni, że młodzież naszej Uczelni okazała w swych wystąpieniach bezkompromisową wolę walki z fałszem, obłudą i zakłamaniem, przeciwstawiła się brutalności i panowaniu wilczych praw w naszym społeczeństwie, okazała wrażliwość na sprawy społeczne, równocześnie deklarując uczucia patriotyczne i wierność socjalistycznej idei. Mimo iż ostatnie wydarzenia rozpętały namiętności, nikt nigdy nie szermował reakcyjnymi hasłami antyradzieckimi czy antypaństwowymi. Jednomyślna manifestacja młodzieży posiada ściśle określone treści postępowe i bez znaczenia jest fakt, kiedy i z jakiej przyczyny została zapoczątkowana. Oficjalna wersja o rzekomych inspiratorach zajęć, rekrutujących się spośród nie zidentyfikowanych tzw. »bankrutów politycznych« i ich wpływie na umysły młodzieży, jest w stosunku do nas prymitywnym, demagogicznym kłamstwem.

Stwierdzamy, że poszukiwanie winnych w społeczeństwie polskim zamiast poddania krytyce polityki wewnętrznej naszego państwa, stwarzającej atmosferę, bez której nie mogłoby dojść do ostatnich wydarzeń, nie prowadzi do celu. [...] Jednocześnie w głębokim przeświadczeniu o odpowiedzialności wobec najszczytniejszych tradycji walk studentów o sprawiedliwość i prawdę, wobec ideałów cywilizacji, o odpowiedzialności za uratowanie honoru studenta Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wobec społeczeństwa i historii w tych dramatycznych chwilach nasza postawa jest zdecydowana. Mimo represji i stosowania metod zastraszających, z tą samą co poprzednio mocą podtrzymujemy nasze żądania. Żądamy zamieszczenia w środkach masowego przekazu prawdziwej wersji wydarzeń, obalenia oszczerstw i kłamstw, jakimi karmi się do tej pory społeczeństwo, żądamy zwrócenia należnego nam dobrego imienia, żądamy kary dla winnych brutalnego gwałtu dokonanego przez organa ORMO i MO w dniach 8 i 9 marca i później w stosunku do aktywnych w czasie ostatnich zajęć. Ostro protestujemy przeciw aktom gwałcenia prawa i Konstytucji PRL. Żądamy rzetelnej informacji w środkach masowego przekazu, nie chcemy czerpać wiadomości z takich źródeł, jak np. rozgłosnia »Wolna Europa«, która mimo iż obecnie podaje prawdziwą wersję zajęć w Polsce, w samej zasadzie jest antysocjalistyczna i antyradziecka. Między innymi żądamy krajowej informacji publicznej, która nie kłamałaby<sup>74</sup>.

W cytowanym fragmencie zwraca uwagę ocena audycji Wolnej Europy, które w owym czasie (i jak wiadomo nie tylko wtedy!) dla wielu Polaków były podstawowym źródłem informacji o tym, co dzieje się w kraju. Strajkujący studenci, albo przynajmniej część z nich, zdawali sobie z tego sprawę, niemniej jednak dystansowali się od Wolnej Europy, ukazywanej przez komunistyczną propagandę jako siła najczarniejsza z czarnych – esencja wrogości wobec Polski Ludowej. Po latach Czajkowski mówił o tym z pewnym żałowaniem: „Myśmy się w taki naiwny sposób odcinali od poglądów »Wolnej Europy« [...] To jest straszne, jak człowieka można spreparować. Tacy gówniarze, którzy zdają sobie sprawę, w jakim otoczeniu żyją, co im grozi i wprawdzie prote-

<sup>73</sup> B. Czajkowski, *Politechnika '68*, mps..., s. 6–7. Zob. też *idem*, *Politechnika '68*, „Tygodnik Solidarność” 1993, nr 10.

<sup>74</sup> *Wydarzenia marcowe...*, s. 94–95.

stują, buntują się, ale jednak chcą, szukają tego pomostu, tej kładeczki, tego kija, po którym można przejść. Deklarowaliśmy, że nie mamy nic wspólnego z »Wolną Europą«, że my jesteśmy na »tak«, tylko nie zgadzamy się z tym i owym. To jest straszne. Płakać mi się chce, jak myślę o tym. Nas nie było nawet na to stać, żeby zerwać definitywnie z tym zakłamaniem, tak byliśmy zaszczuci<sup>75</sup>.

Tymczasem w nocy z 21 na 22 marca w czasie obrad komitetu strajkowego zarysował się rozłam między grupą bardziej umiarkowanych oraz bardziej radykalnych członków komitetu. Czajkowski stwierdził, że przyczyną kryzysu była niezwykle radykalna (jak na owe czasy i ówczesne zwyczaje) postawa Witolda Zielińskiego – jednego z przywódców strajku na politechnice. Zieliński z „ambony” (okrągły balkonik klatki schodowej od strony placu Jedności z napisem „ambona”) wygłaszał niezwykle bojowe przemówienia. Czajkowski po latach wspominał: „Można powiedzieć, że jego jętrzące przemówienia mogły wyprowadzić ludzi na ulicę, a myśmy już wtedy byli na tyle rozsądni, że wiedzieliśmy, iż tego nam nie wolno robić. Mamy siedzieć i swoją obecnością tutaj dać wyraz swoim żądaniom. Natomiast nie wolno nam iść na ulicę i zмагаć się z policją, która jest uzbrojona. Przecież wiadomo było, że kiedy wyjdziemy, to na nas napadną, czego już mieliśmy przykłady. On tymczasem zmierzał właśnie do tego. [...] Zdominował częściowo komitet strajkowy, a ja stanąłem w opozycji wobec niego. [...] W każdym razie pod koniec pierwszego dnia, późnym wieczorem, doszło do ostrej scy-sji, że tak nie można prowokować ludzi. Poza tym okazało się – ktoś to wywłókł – że on nie jest od nas. Oczywiście miał wielu zwolenników głoszących, że nie można przecież człowieka wyrzucić. Z drugiej strony, padały argumenty, że natychmiast zostanie przeciw nam wykorzystane to, że obcy człowiek nami kieruje, nie nasz, że przedostał się nie wiadomo w jaki sposób. I utworzyły się dwie frakcje. Jedna moja, umiarkowana, starająca się nie działać na taki zupełny żywioł, a druga – jego. Faktem jest, że w końcu postanowiono to jakoś ukrócić i efekt był taki, że zostało wybranych dwóch przewodniczących komitetu strajkowego: jednym był Zieliński, a drugim byłem ja. Ponieważ on był zapiekłym mówcą, miałem nie tyle cenzurować, ile raczej kontrolować jego przemówienia. [...] Jak Zieliński przemawiał, to ja zawsze za nim stałem<sup>76</sup>.

Czajkowski mógł być posądzony o stronniczość i tendencyjność, ale podobne opisy odnajdujemy też w innych relacjach. Prof. Bukowski, który przyszedł wygłosić przemówienie, tak przedstawiał swój bezpośredni kontakt z Zielińskim, nie podając zresztą jego nazwiska: „Nad zegarem jakiś mówca zbiera oklaski. Organizatorzy proszą, żebym troszkę zaczekał, bo jest ważny komunikat do przekazania. Tymczasem minuty płyną, a mówca tokuje w najlepsze: Robotnicy z Żerania są już na placu Saskim – w całym kraju ostre protesty studentów – solidarność kolegów z SGGW i SGPiS – prasa kłamie – żądamy prawdziwych informacji – żądamy spełnienia naszych żądań – milicja otoczyła gmach – przed chwilą nadeszła wiadomość o pobiciu grupy studentów, którzy opuścili teren. Nie opuścimy gmachu. Nie stchórzymy itd., itd. Na moje upomnienie pohamowała wreszcie mówcę. [...] powiedziano mi wcześniej, że to główny prowodyr, były student SGPiS – podobno schizofrenik – po okresie zamkniętego leczenia<sup>77</sup>.

<sup>75</sup> B. Czajkowski, *Politechnika '68*, mps..., s. 7; relacja Bogdana Czajkowskiego z września 1989 r.

<sup>76</sup> B. Czajkowski, *op. cit.*, s. 6. Zob. też *idem*, *Politechnika '68*, „Tygodnik Solidarność” 1993, nr 10.

<sup>77</sup> J. Bukowski, *op. cit.*, s. 7–8.

Bukowski od razu poinformował zebranych studentów, że te informacje w zdecydowanej większości są po prostu nieprawdziwe. Bojowe przemówienia Zielińskiego w znacznym bowiem stopniu składały się z wiadomości nieprawdziwych. O jego działalności wiedziała też druga strona. Szlachcic w swoich wspomnieniach zanotował: „Nastroje rozpalał pacjent szpitala psychiatrycznego, który przyplątał się do studentów i pozostał z nimi. Miał manię przemawiania. Tacy ludzie mogą stanowić w czasie napięć duże zagrożenie”<sup>78</sup>.

Mimo rozłamu w komitecie strajkowym nadal panował on nad sytuacją. Wewnątrz budynku było spokojnie, także w trakcie odbierania przez służbę porządkową darów od mieszkańców Warszawy. W piątek od rana ulica Noakowskiego oraz plac Jedności Robotniczej wypełnione były warszawiakami solidaryzującymi się ze strajkiem. Mieszkańcy stolicy przepisywali rezolucje i hasła, a wielu przekazywało służbie porządkowej żywność, papierosy, pieniądze oraz papier i kalki powielaczowe. Nie przyjmowano napojów alkoholowych, których spożywanie – jak zwykle w takich sytuacjach – zostało surowo zabronione przez komitet strajkowy. „O rozmiarach pomocy mieszkańców Warszawy dla studentów świadczy fakt – czytamy w sporządzonym w formie kalendarium opracowaniu *Politechnika Warszawska Marzec 1968* – że ofiarowane papierosy formowały stos wielkości dużej szafy, a wędliny układane były w stosie na zsuniętych stołach o łącznej powierzchni ok. 8 m<sup>2</sup>. Służba porządkowa przyjmując dary, kierowała jednocześnie na zewnątrz powielone lub pisane ręcznie ulotki, rezolucje, odezwy”.

Dzięki odbiornikom tranzystorowym z falami UKF stwierdzono na terenie gmachu głównego obecność trojga agentów SB (dwóch mężczyzn i kobiety), którzy przekazywali meldunki o sytuacji w gmachu i o szczególnie aktywnych osobach. Jedna z relacji mówi, że ich samych nie udało się wykryć. „Natomiast udało się przejąć i zniszczyć kilkakaset powielonych ulotek o treści prowokacyjnej (antyradzieckiej). Trudno stwierdzić, czy ulotki te powielano w gmachu, czy też dostarczano z zewnątrz”<sup>79</sup>.

Z kolei Morawski wspominał, że owych agentów z nadajnikami wykryto i po „skonfiskowaniu milicyjnych utensyliów wypędzono za bramę”. Stwierdził też, że pomoc strajkującym studentom ofiarowały nie tylko osoby prywatne. „Klub »Stodoła« przywiózł na politechnikę cały swój zapas napojów (niewyskokowych, oczywiście), bo z piciem było ciężko. Poratowali nas w tym także rozwoziciele mleka, którzy zrzucili prawie cały ładunek z ciężarówki na potrzeby strajku, nie troszcząc się o to, co będzie z butelkami. Firma Blikle dostarczyła furgonetkę paczków”<sup>80</sup>.

Dla odmiany Roman Bielański jeszcze po latach wspominał wielką paczkę paczków od Wróbla. Według niego „jedzenia było bardzo dużo. Na bardzo długie obłężenie”.

---

<sup>78</sup> F. Szlachcic, *Gorzki smak władzy. Wspomnienia*, Warszawa 1990, s. 87. W notatce z 28 III dyrektor Departamentu III odnotował, iż dwa dni wcześniej Zieliński został zatrzymany przez SB. Powodem zatrzymania było to, że spotkał się z korespondentem Reutera George’em Ronaldem Farquharem i „prawdopodobnie (*sic!*) przekazał mu informacje o przebiegu zajść na PW. [...] W zapiskach W. Zielińskiego ujawniono nazwiska innych korespondentów zagranicznych oraz notatki świadczące o tym, że adwokat Steinsbergowa mobilizuje adwokatów warszawskich do bezpłatnej obrony studentów objętych postępowaniem karnym” (AIPN, MSW II, 3830, Materiały Departamentu III, Notatka płk. Piętka z 28 III 1968 r., k. 283).

<sup>79</sup> *Politechnika Warszawska Marzec 1968...*, s. 87.

<sup>80</sup> Z. Morawski, *op. cit.*, s. 34–36.

Strajkujący studenci PW cieszyli się bowiem dużą sympatią warszawiaków. „Był zorganizowany komitet – opowiadał Bielański – w którym nie uczestniczyłem, nie wiem, kto nim kierował. Poszedłem z dwoma kolegami wziąć jakieś jedzenie. Ktoś wziął z kilo kiełbasy, ktoś inny bochenek chleba”<sup>81</sup>.

Ważne było też udzielane im poparcie polityczne i moralne. „Dostawaliśmy – wspominał Czajkowski – mnóstwo listów z zakładów pracy i od zwykłych ludzi. Było to wzruszające, bo mówiło się oficjalnie, że Warszawa nie ma nic wspólnego z »wicherzycielami«. Nigdy w życiu nie widziałem takiej ilości żarcia i nigdy już nie zobaczę. Pamiętam taką salę wykładową, w której na środku leżała fura kiełbas, pod sufit! [...] Ludzie znosili to i podawali przez kraty; potem wszystko wywieziono do domów dziecka. Nigdy w życiu tak nie jadłem: pomarańcze, cytryny, czekolady, amerykańskie papierosy...”. Zdaniem Czajkowskiego, takich sal wypełnionych żywnością ofiarowaną przez mieszkańców Warszawy było kilka<sup>82</sup>.

Dla pełniejszego obrazu warto jeszcze przywołać relację z drugiej strony zamkniętej bramy. Uczennica maturalnej klasy jednego z warszawskich liceów wspominała po latach: „Poszłam pod politechnikę. Wyglądała jak twierdza, na zewnątrz transparenty i sztandary i pamiętam ludzi, którzy przynosili paczki z żywnością. Założyliśmy w klasie komitet wspomagania strajku studenckiego. Zbieraliśmy owoce i kanapki, które dostawaliśmy od rodziców na przerwy. Założono też komitet szkolny, który miał kontakt z podobnymi komitetami w innych szkołach, to był m.in. Frycz Modrzewski, Konopnicka, Żmichowska i jakieś technikum chemiczne”.

Nie brakowało jednak również osób, które dla zaznania przygody usiłowały wejść na teren uczelni w charakterze studentów. Prawdopodobnie chcieli się tam także dostać prowokatorzy. Jak już jednak wspomniałem, opracowano dość skuteczny sposób, by ich nie wpuszczać. Osobom podającym się za studentów wręczano kredę i proszono o rozwiązanie na chodniku przed bramą równania różniczkowego<sup>83</sup>.

W ciągu dnia liczba osób gromadzących się wokół PW systematycznie rosła. Trzeba też jednak pamiętać, że i tym razem – podobnie jak w kilku innych wypadkach – po południu w tłum wmieszało się 300 oficerów WP w cywilnych ubraniach. Mieli oni sprawiać wrażenie spokojnych obywateli, ale zarazem przechwytywać ulotki i odezwy. Słabczyk opisał to potem: „Zadaniem aktywu było także »wychładzanie« panującej tam atmosfery. W tymże samym czasie od strony ulicy Koszykowej weszła na ulicę Noakowskiego dalsza grupa aktywu licząca 200 osób.

Po tych przygotowaniach Milicja Obywatelska przystąpiła do rozpraszania tłumu. W akcji wzięła udział jedna kompania warszawskiego ZOMO. Funkcjonariusze podjechawszy ul. Polną pod sam tłum, sprawnie rozwinęli szyki i przystąpili do przepychania gapiów z ulicy Noakowskiego w kierunku ulicy Koszykowej. Polecenie zakazywało używania pałek”. Milicjanci zreżnie wykorzystali tutaj wspomniany „aktyw”, który znajdował się na ulicy Noakowskiego od strony Koszykowej. Na umówiony sygnał zaczął on coraz szybciej wycofywać się w kierunku Koszykowej i pociągnął za sobą tłum, który „rozproszył się w miejscach uprzednio przewidzianych przez Milicję

<sup>81</sup> Relacja Romana Bielańskiego ze stycznia 2002 r.

<sup>82</sup> B. Czajkowski, *op. cit.*, s. 6–7. Relacja Bogdana Czajkowskiego z września 1989 r.

<sup>83</sup> *Marcowe migawki...*, s. 5–6.

Obywatelską. Po wyparciu tłumu z ulicy Noakowskiego, wystawiono tam posterunki zamykające powtórny dostęp na plac Jedności Robotniczej<sup>84</sup>.

Wieczorem 22 marca wystąpił w telewizji Kazimierz Kąkol. Najpierw usiłował przeciwstawić strajk na Uniwersytecie Warszawskim, który miał charakter „pikniku», spotkania towarzyskiego, rajdu wycieczkowego” poważniejszemu strajkowi na PW, później zaś straszyć studentów i ich rodziny. Następnie podał, że na politechnice ok. 1,5 tys. studentów (10 proc.) uniemożliwia większości normalną naukę. Poinformował też widzów o decyzjach ministra i rektora. Jeżeli 23 marca o ósmej rano studenci nie przystąpią do zajęć, PW zostanie rozwiązana<sup>85</sup>.

Wieczorem tego dnia znowu odbyło się na politechnice zebranie ogólne. Strajkujący zostali powiadomieni przez rektora Dionizego Smoleńskiego o ultimatum ministra Jabłońskiego, który żądał opuszczenia budynku do dziewiątej wieczorem. Wobec niewypełnienia tego polecenia minister groził rozwiązaniem uczelni i ogłoszeniem nowych zapisów. Jednocześnie milicja – wiedząc o tym, że studenci prowadzą stały nasłuch sieci radiowej wozów milicyjnych – podawała komunikaty o marszu kilku tysięcy robotników z Żerania w kierunku politechniki. Była to wiadomość nieprawdziwa, ale działała deprymująco na strajkujących, tym bardziej że tłum mieszkańców stolicy, który parę godzin wcześniej na widok kolumny milicyjnych ciężarówek manifestacyjnie objeżdżających plac Jedności Robotniczej po prostu usiadł na chodniku, znacznie się zmniejszył<sup>86</sup>.

W tej sytuacji studenci politechniki odwołali się do mieszkańców Warszawy, apelując o pomoc i pozostanie na placu przez całą noc. „Na skutek ultimatum Ministra Oświaty i KC po godz. dwudziestej pierwszej nastąpi wtargnięcie na teren MO celem złamania strajku okupacyjnego, a strajkujący stracą prawa studenckie<sup>87</sup>. Około dwudziestej w auli głównej, gdzie zebrało się blisko 5 tys. osób, zjawił się prof. Bukowski, który oświadczył, że rektor byłby skłonny zezwolić studentom na pozostanie do rana, jeżeli strajk zostanie oficjalnie zakończony. Wśród studentów rozpoczęły się nerwowe dyskusje w atmosferze niepewności i napięcia. Wystąpienie Bukowskiego zostało dobrze przyjęte przez studentów.

Zdaniem Czajkowskiego, w przemówieniu Bukowskiego było coś ciepłego, to była „taka raczej pogawędka. On nawet zaproponował: to może usiądźcie. Atmosfera zrobiła się bardziej kameralna [...] i wtedy padło pytanie z tłumu: »Co nam Pan radzi w tej sytuacji, co mamy zrobić?«. Zostało nam dwanaście godzin. Zaczęła się walka o to, żeby dotrzymać słowa. O ósmej rano następnego dnia kończył się termin strajku zgodnie z proklamacją. [...] Pamiętam jedną jego wypowiedź, bardzo ładną: »Myślę, że po prostu o ósmej piętnaście powinniście być na zajęciach«. I zostało to przyjęte oklaskami, bo przyjęliśmy to tak, że on myśli tak jak my i jest z nami<sup>88</sup>.

Równie ciepło wypowiedź Bukowskiego zapamiętał Bielański: profesor „powiedział, że nie możemy się załamać, bo ludzie w nas wierzą”. Jednocześnie „były coraz

<sup>84</sup> *Likwidacja strajku okupacyjnego*, „Polityka” 1992, nr 10.

<sup>85</sup> K. Kąkol, *Pytania i odpowiedzi. W związku z marcowymi wydarzeniami*, Warszawa 1968, s. 18–22.

<sup>86</sup> *Politechnika Warszawska Marzec 1968...*, s. 87–88. Zob. też Z. Morawski, *op. cit.*, s. 35.

<sup>87</sup> *Polskie przedwiośnie...*, s. 56.

<sup>88</sup> B. Czajkowski, *op. cit.*, s. 8; *idem*, *Politechnika '68*, „Tygodnik Solidarność” 1993, nr 10; Relacja Bogdana Czajkowskiego z września 1989 r.



silniejsze naciski, aby skończyć strajk<sup>89</sup>. Sam Bukowski bardzo dokładnie, niemal minuta po minucie, opisał wydarzenia dramatycznej nocy z 22 na 23 marca. Wspominał, jak z wielkim trudem i wysiłkiem walczył o pozyskanie zaufania studentów i bezkrwawe zakończenie strajku na PW. „Stoję przy balustradzie, rozglądam się. Pełno. Na dole, na wszystkich piętrach. Podnoszę ręce, gwar i poszum stopniowo milknie. Wiem, że muszę użyć jakiegoś chwytu, żeby pozwolili mówić. Już dopuszczenie do zakłócenia ciszy będzie sygnałem przegranej. Nie wolno ani na chwilę wypuścić z rąk prowadzenia. Zaczynam od prośby o wybaczenie, że zapowiedzianego »przemówienia« nie będzie”.

Bukowski zdecydował się na formę gawędy, co w połączeniu z otwartością, z jaką mówił o aktualnej sytuacji, przesądziło o tym, że studenci go wysłuchali. Ważne było zakończenie wystąpienia konkretną propozycją: „Przyszedłem, żeby was namówić do opuszczenia gmachu i chcę wyjść razem z wami. Ale pozostanę, dopóki wy nie wyjdziecie. Sytuacja mnie niepokoi. [...] Proponowałbym, żebyście po prostu, tak jak jesteście urządzeni wydziałami, wychodzili z tymi waszymi profesorami, którzy są na miejscu i którzy będą stanowili do pewnego stopnia gwarancję, że nie zagrozi wam bicie przez milicję. [...] Podejmijcie w grupach wydziałowych postanowienia o opuszczeniu gmachu. Aby nie było odstępców i bohaterów. Jestem z wami. Jestem gotów do rozmów na zebraniach wydziałowych. Znajdziecie mnie w rektoracie”<sup>90</sup>.

Gdy zakończył swoje wystąpienie, studenci odśpiewali mu *Sto lat*. Następnie Bukowski uczestniczył w wiecu studentów z macierzystego wydziału mechanicznego, energetyki i lotnictwa. Na prośbę dziekana Henryka Treberta spotkał się też ze studentami wydziału mechaniki precyzyjnej. Za każdym razem nakłaniał ich do opuszczenia gmachu głównego, z którego sam, głodny i zmęczony, wyszedł ok. wpół do jedenastej wieczorem, udając się do domu w przeświadczeniu, że sprawa została już załatwiona. Jednak trzy kwadransy później pojawił się u niego sekretarz KU PZPR prof. Pączkowski, prosząc, aby raz jeszcze przybył do rektoratu, gdyż wedle ostatnich ustaleń władz zwierzchnich teren uczelni ma być „do ostatniego studenta opróżniony w ciągu 2 godzin”. Przed północą Bukowski w gmachu głównym zaczął przekonywać pozostałych studentów do ewakuacji.

Poinformowano ich, że muszą opuścić gmach główny właściwie natychmiast. Ponieważ jednak po usunięciu sprzed Politechniki mieszkańców Warszawy popierających strajkujących plac Jedności Robotniczej wypełnili milicjanci w hełmach i z pałkami, studenci nie chcieli się zgodzić na opuszczenie terenu uczelni, obawiając się szarży milicji i aresztowań. Dopiero po podstawieniu przez MZK kilkunastu autobusów, które miały bezpiecznie odwieźć studentów do akademików, część strajkujących zdecydowała się na wyjście z gmachu głównego, w którym pozostało jednak – jak przypuszczano – jeszcze ok. 500 osób. Postanowiły one kontynuować strajk i spodziewając się szturmów milicji, rozpoczęły przygotowania do odparcia ewentualnego ataku<sup>91</sup>.

Na terenie politechniki pozostała „garstka najbardziej zdeterminowanych. Rola komitetu strajkowego się skończyła. Pozostała wielka zbiorowa determinacja: taka na śmierć i życie”. Studenci zabarykadowali trzema kioskami wejście do gmachu głównego, do którego zresztą są dwa wejścia. „Jedno od placu Jedności Robotniczej, a drugie

<sup>89</sup> Relacja Romana Bielańskiego ze stycznia 2002 r.

<sup>90</sup> J. Bukowski, *op. cit.*, s. 8–9.

<sup>91</sup> *Politechnika Warszawska Marzec 1968...*, s. 88. Zob. też Z. Morawski, *op. cit.*, s. 36.

z tyłu, od ogrodu. Na tyłach tego obiektu jest malutkie wewnętrzne podwórko i za tym podwórkiem jest pasaż. W tym pasażu zwalono furę ławek, wszystko, co wpadło ludziom pod rękę. Po prostu zostało to dokumentnie zablokowane: ławki, stopy, szafy, krzesła wynoszone z sal wykładowych”.

Czajkowski przypomniał także, iż zdecydowani na wszystko studenci zaczęli organizować „środki obrony – zupełnie już ekstremalne: przygotowane były gaśnice na najwyższym piętrze galerii [...], gdzie mogliby z helikoptera dostać się przez dach. Stamtąd wyżej prowadziły tylko wąskie schody, a na najwyższym piętrze galerii zgrupowano piramidy: stoły, szafy, krzesła, a wszystko to miało zlecieć na łeb szarżującym milicjantom. Nie wiem, czy tak by się stało, ale chcę oddać atmosferę. Taka była determinacja”<sup>92</sup>. Barykadowanie drzwi wejściowych wryło się też w pamięć Bielańskiego, który – jak sam przyznał – nie dotrwał do końca strajku. Nad ranem wyszedł przez okno<sup>93</sup>.

Kiedy prof. Bukowski wrócił na teren politechniki, stały tam już autobusy MZK, które miały odwieźć studentów do największych domów akademickich. „Proponuję jako zasadę – wspominał po latach – że każdym autobusem jedzie jakiś profesor. Studenci boją się represji i chcą pewnych gwarancji. [...] Decyduję się poprowadzić pierwszą kolumnę 2–3 autobusów na plac Narutowicza i ewentualnie Kopińską. Bodaj dyr. Stanisław Zaborowski ofiarowuje się prowadzić autobus do »Riwieri«. Zjawiają się i inni »konduktorzy«. [...] Wsiadam do pierwszego z dwóch autobusów kierowanych na Akademicką (plac Narutowicza). Po mnie wtłacza się jeszcze kilkanaście osób nieufnych, czy rzeczywiście ktoś z nimi pojedzie. Charakterystyczne stłoczenie przy drzwiach (żeby w razie czego łatwiej było pryskać)”<sup>94</sup>.

Jeśli nie liczyć incydentu przy bramie wyjazdowej, której przez jakiś czas nie chciała otworzyć ani straż studencka, ani służba administracyjna politechniki, podróż na plac Narutowicza odbyła się bez przeszkód. Tam Bukowski polecił wszystkim studentkom, aby przesiadły się do drugiego autobusu, który odwiózł je do akademika przy ulicy Kopińskiej. Sam tymczasem wrócił na uczelnię, gdzie się dowiedział, że odjechały jeszcze dwa czy trzy autobusy do pobliskiego domu studenckiego „Riwiera” oraz dwa następne do akademika przy placu Narutowicza.

Przed PW Bukowski zauważył zapełniający się kolejny autobus, którego pasażerowie chcieli się dostać na Pragę. Ponieważ nie było w pobliżu żadnego z profesorów, mimo że było już po pierwszej, postanowił jechać w charakterze obstawy. Ruszyli pustą o tej porze ulicą Marchlewskiego. Co pewien czas studenci prosili o przystąpienie. „Proszą przy tym, żeby chwilę zaczekać i trzymać drzwi otwarte. Strach ma wielkie oczy. Boją się milicjantów, którzy mogą być ukryci za węglami. Pierwszy desant udany. Robimy duży łuk przez most Śląsko-Dąbrowski, Targową na Saską Kępe i z powrotem. Sam z kierowcą. Zwierza się, że z początku kierowcy nie bardzo chętnie wyjeżdżali, bo myśleli, że gdzie indziej będą studentów zawozić”.

Na pewno już znacznie po drugiej Bukowski ponownie znalazł się na placu przed politechniką i zobaczył niecodzienny widok: „W głębi Nowowiejskiej (od placu Zbawi-

<sup>92</sup> B. Czajkowski, *Politechnika '68*, mps..., s. 9–11. Zob. też *idem*, *Politechnika '68*, „Tygodnik Solidarność” 1993, nr 10.

<sup>93</sup> Relacja Romana Bielańskiego ze stycznia 2002 r.

<sup>94</sup> J. Bukowski, *op. cit.*, s. 9–11.

ciela), Polnej (?), Śniadeckich i na obrzeżu placu – głębokie szeregi milicji. Jakieś samochody. Jeden z nich (coś jak mikrobus) blisko gmachu – poniżej podjazdu od strony Noakowskiego. Plac pusty. W oknach politechniki widno. Podchodzę do głównego wejścia. Z okna lokalu partyjnego ktoś mnie poznaje i woła, że wejście zabarykadowane. Trzeba od tyłu”<sup>95</sup>.

Profesor Bukowski, który później dowiedział się od Andrzeja Werblana, że to właśnie on obserwował wydarzenia pod politechniką, popełnił drobny błąd – w pełni zresztą zrozumiały w ciemności i w stanie skrajnego napięcia. Otóż Andrzej Werblan poinformował mnie, że nie był to żaden mikrobus, ale samochód osobowy. Siedział w nim z Józefem Kępą aż do momentu zakończenia delikatnej misji podjętej przez zastępcę prokuratora wojewódzkiego Warszawy Stefana Dzikowskiego i opuszczenia terenu politechniki przez strajkujących studentów<sup>96</sup>.

W tym miejscu niezbędna wydaje się dygresja. Czytelnik może bowiem zadać pytanie, dlaczego władze tak bardzo – niemal za wszelką cenę – spieszyły się z przerwaniem strajku na politechnice i co w środku nocy na placu Jedności Robotniczej robili partyjni działacze wysokiego szczebla. Otóż właśnie 22 marca kierownictwo partyjno-państwowe uznało, że możliwie szybka pacyfikacja strajku jest sprawą najważniejszą.

W związku z tym w gabinecie gen. Moczara w MSW odbyła się narada. Szlachcic, odpowiedzialny wtedy za utrzymanie porządku publicznego, wspominał: „Po chwili zjawili się u niego: minister obrony, marszałek Marian Spychalski, sekretarz KC, Zenon Kliszko. Skrytykowali MSW za nieumiejętność rozwiązania strajku i zaprowadzenia porządku. Po chwili marszałek Spychalski oświadczył, że wojsko przejmuje akcję. Adiutant marszałka rozłożył mapy, Spychalski przedstawił koncepcję, z której wynikało, że żołnierze mieli wkroczyć do gmachu politechniki, wyprowadzić studentów i wywieźć ich za Warszawę. Próbowaliśmy perswadować, że może bez użycia siły uda się rozwiązać konflikt, jednak marszałek i towarzyszące mu osoby nie chciały odstąpić od poprzednio podjętej decyzji. Sądzę, że chodziło też o to, aby Moczarowi »utrzcę nosa«.

Zaraz zadzwoniłem do szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, generała Wojciecha Jaruzelskiego, i przekazałem tę decyzję. Poinformowałem, że według naszego rozeznania na politechnice strajkuje 4–5 tysięcy studentów i są gotowi do stawiania oporu. Szef sztabu doskonale zdawał sobie sprawę ze skutków »wojskowego rozwiązania«. Oświadczył, że dla wykonania zadania potrzeba kilkanaście tysięcy żołnierzy i kilkaset samochodów ciężarowych. Tylu żołnierzy i samochodów nie ma w stołecznym garnizonie. Ściągnięcie żołnierzy i sprzętu z innych garnizonów potrwa kilka dni. Stanowisko szefa sztabu przekazałem marszałkowi i zebranim. Marszałek zasmucił się i powiedział: »Nie wiedziałem, że w Warszawie tak mało mamy wojska«. Operacja wojskowa odpadła. Uniknęliśmy dużego nieszczęścia.

Pozostały zatem pertraktacje. Inicjatywę przejął Józef Kępa, który był także przeciwny szturmowaniu uczelni. Zaproponował wysłanie na politechnikę zastępcy prokuratora miasta w celu perswazji i ostrzeżenia”<sup>97</sup>.

<sup>95</sup> *Ibidem*.

<sup>96</sup> Relacja Andrzeja Werblana z czerwca 2004 r.

<sup>97</sup> F. Szlachcic, *op. cit.*, s. 87.

Relacja ta sporo mówi o nastrojach panujących wówczas w kierownictwie i o preferowanych w tym środowisku sposobach rozwiązywania kryzysów polityczno-społecznych. Koncepcja użycia siły zwyciężyła w czasie tragedii Grudnia 1970 r., kiedy niektórzy politycy (np. Kliszko) zamiast próbować zażegnać konflikt, stosując środki polityczne, „dowodzili” wojskiem<sup>98</sup>.

Na marginesie warto tutaj zwrócić uwagę, co podkreślił Jerzy Bukowski, że 22 marca Kliszko był sam, gdyż „całe polskie kierownictwo polityczne wyjechało do Drezna na konferencję krajów socjalistycznych, związaną m.in. z kryzysem politycznym w Czechosłowacji”. Kliszko bardzo się spieszył ze spacyfikowaniem strajku na politechnice, aby nazajutrz polska delegacja mogła się pochwalić w Dreźnie, że w Warszawie panuje spokój<sup>99</sup>. W kierowniczych gremiach coraz wyraźniej ścierały się dwie koncepcje rozwiązania kryzysu. Za użyciem siły opowiadali się przede wszystkim Kliszko i Spychalski, za opanowaniem sytuacji środkami politycznymi – m.in. Kępa, Moczar i Szlachcic.

Prokurator wojewódzki miasta Warszawy Edward Sanecki spróbował skłonić do działania swego zastępcę Stefana Dzikowskiego. Około pierwszej w nocy 23 marca zadzwonił do niego do domu Sanecki i polecił w trybie pilnym stawić się w Komendzie Stołecznej MO. Gdy przed drugą Dzikowski dotarł milicyjnym radiowozem do Pałacu Mostowskich, zastał tam sztab kierowniczy. Byli obecni m.in.: Kępa, Szlachcic, komendant MO miasta Warszawy płk Henryk Słabczyk, II sekretarz Komitetu Warszawskiego Zdzisław Żandarowski, prokurator Sanecki oraz trzech dyrektorów departamentów z MSW. W gmachu KC dyżurował przy telefonie Kliszko.

W nerwowej atmosferze w tym gronie zapadła decyzja, że to właśnie Dzikowski pojedzie na politechnikę, aby za wszelką cenę zakończyć tam strajk. Sanecki rzucił mu na odchodnym: „Weź kodeks i jedź!”. Gdy dotarł pod gmach uczelni, z okna rektoratu wychylił się prof. Smoleński i zawołał: „Nie może pan tutaj wejść, gdyż nie gwarantujemy życia!”. Prokurator Dzikowski nalegał jednak i w końcu przyszedł po niego student z opaską na rękawie, który umożliwił mu wejście do budynku po drabinie. W rektoracie przebywali profesorowie Smoleński i Bukowski. Gość zwrócił się do tego pierwszego: „Panie rektorze, muszę przemówić do studentów”, co, zważywszy na ogólne warunki (siedziba politechniki otoczona przez „parę tysięcy milicjantów w bojowym rynsztunku”, rozemocjonowani, ale i zmęczeni już strajkiem studenci w krążgankach auli głównej), nie było ani łatwe, ani zapewne zupełnie bezpieczne<sup>100</sup>.

Tę samą dramatyczną scenę opisał też Bukowski. „Młody człowiek w koszuli w szerokie paski rozmawia przez telefon, jak się prędko orientuję, z dowódcą sił milicyjnych. Mam przed oczyma tę scenę bardzo żywo. [...] Słyszę, jak młody człowiek mówi: Żadne 10 minut, przyszedłem przed chwilą, jeszcze nie widziałem studentów... Towarzysz K. polecił – powtórz towarzyszkowi K., że muszę najpierw rozmawiać ze studentami. [...] Tak, powiedz, że idę przemówić do studentów... Tak, zaraz potem zatelefonuję. Pamiętaj, żadne 10 czy 20 minut. Czekaj na telefon. Młody człowiek, jak się dowiaduję, to obywatel Dzikowski, zastępca prokuratora wojewódzkiego Warszawy”<sup>101</sup>.

<sup>98</sup> Szerzej zob. J. Eisler, *Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2000.

<sup>99</sup> J. Bukowski, *op. cit.*, s. 9, 11.

<sup>100</sup> Relacja Stefana Dzikowskiego z września 1991 r.

<sup>101</sup> J. Bukowski, *op. cit.*, s. 10–11.

Wspomnianym w relacji towarzyszem K. wbrew moim przypuszczeniom sprzed lat nie był Kępa, ale Kliszko, kierujący – jak już powiedziano – nawa państwową pod nieobecność w kraju Gomułki tego dnia, czekający na telefon w gmachu KC. Tymczasem Dzikowski poprosił, aby któryś z obecnych w gabinecie profesorów towarzyszył mu w czasie spotkania ze studentami. Postanowiono, że będą to Smoleński i Bukowski. Na spotkaniu z nimi w auli głównej zebrano od 500 do 1000 studentów. Prokurator zaczął swoje wystąpienie pojednawczo, od zwrotu „koledzy”. Zdaniem Bukowskiego, „to było dobre. Wylegitymował się jako działający z pełnomocnictwa swego szefa i usprawiedliwił jego nieobecność. Stwierdził, że nie przyszedł z pogrozkami, lecz z konkretną propozycją. Wszyscy obecni w tej chwili w gmachu studenci postępowaniem swoim naruszyli określone dwa artykuły kodeksu karnego. Dalszy rozwój wypadków może pogłębić i pomnożyć zakres ich karnej odpowiedzialności. Jest upoważniony do złożenia deklaracji, że w stosunku do żadnego ze studentów Politechniki Warszawskiej obecnych w gmachu nie będą ani teraz, ani później zastosowane sankcje wynikające z przytoczonych artykułów kodeksu, jeżeli wszyscy razem opuszczą gmach, udając się do domu studenckiego »Riwiera«, skąd rano (jest po 3) rozejdą się do swoich mieszkań. Powtarza raz jeszcze propozycję: autobusami albo pieszą kolumną przez plac Jedności Robotniczej, Polną do »Riwiery«. Milicja cofnie się w sąsiednie ulice”. Bukowski dodał jeszcze, że studenci domagali się, aby on, rektor Smoleński i prokurator Dzikowski towarzyszyli im w marszu do Riwiery jako swoista ochrona i gwarancja, iż milicja nie zaatakuje maszerującej kolumny<sup>102</sup>.

Podobnie zapamiętał te wydarzenia Dzikowski. Opowiadał, że nie było zagrożenia i straszenia studentów. Podkreślił, że na własną odpowiedzialność zdecydował się zagwarantować strajkującym osobiste bezpieczeństwo. Gdy jeden z nich zapytał, co będzie, jak po wyjściu z budynku zaatakują milicja, Dzikowski spokojnie odpowiedział: „Jeżeli zaatakują was, to automatycznie zaatakują i mnie, ponieważ pójdę razem z wami”. Rektor Smoleński zaapelował do studentów o odblokowanie głównego wejścia, a Dzikowski z jego gabinetu zatelefonował „rządówką” do Komendy Stołecznej i poinformował Saneckiego o rezultatach rozmów. „Zarządź – zwrócił się do swojego bezpośredniego przełożonego – aby siły milicyjne cofnęły się na bezpieczną odległość”. Następnie Szlachcic wydał takie polecenie<sup>103</sup>.

Sytuacja była prawdopodobnie nawet bardziej dramatyczna niż w relacji Bukowskiego i Dzikowskiego. Czajkowski tak zapamiętał spotkanie z prokuratorem: „Zaczął nas straszyć konsekwencjami, że to nielegalne, że apeluje do naszego rozsądku, że nikomu nic się nie stanie, tylko błaga nas, żebyśmy wyszli, że nas wyprowadzi piechotą, że będzie szedł z nami i nikt nam nic nie zrobi. [...] Ludzie przestraszyli się, patrząc przez okno: pusty plac, oczyszczony i te kordony milicji [...] człowiek przy człowieku i nas garstka. Z czym? Z gołymi rękami? Noc – ludzie zmęczeni. To nie jest sytuacja psychologicznie sprzyjająca. [...] Ostatnim wzruszającym odruchem, spontaniczną reakcją tej sali – bo on nam proponował, żeby wyjść po cichu, nie prowokując nikogo [...] tyłem, przez ogród – było żądanie opuszczenia budynku głównym wejściem, z podniesionym czołem. No i o czwartej wyszliśmy. Został odsunięty kiosk od środkowego wejścia i wyszliśmy

<sup>102</sup> *Ibidem*.

<sup>103</sup> Relacja Stefana Dzikowskiego z września 1991 r.

stamtąd. Stałem z dziekanem chyba wydziału elektrycznego – ja stałem po lewej, a on po prawej stronie i liczyliśmy ludzi, którzy wychodzą, i okazało się, że było nas jeszcze ok. czterech tysięcy. I nikt, ani ja, ani on się tego nie spodziewaliśmy. Ludzie byli po prostu zmęczeni, spali i nie reagowali na te wszystkie wezwania. Myślę, że gdyby wiedzieli, ilu nas jest – nie wyszliby”. Wychodzącym studentom przyglądały się kordony uzbrojonych milicjantów. Czajkowski wspomina, że właśnie wtedy ktoś rzucił hasło, żeby szurać nogami po asfalcie i „cztery tysiące osób szurało w tej ciszy nocnej”<sup>104</sup>.

Ten oryginalny protest studentów PW odnotował też w swoich wspomnieniach Szlachcic. Pisał, że studenci szli powoli, w zwartym szyku, głośno szurając nogami. Zdaniem Szlachcica, wraz z pokojowym rozwiązaniem strajku na Politechnice Warszawskiej nastąpiło przesilenie i od tego czasu napięcie w stolicy i kraju malało<sup>105</sup>.

Wyjście studentów z okupowanego przez nich budynku politechniki nie oznaczało – jak się okazało – zakończenia całej akcji. Bukowski szczegółowo opisał drogę pochodu do „Riwiery”. Nastroje wśród studentów były wyraźnie złe. Czuli się upokorzeni przez władze, które nie pozwoliły im – w ich pojęciu honorowo – zakończyć 48-godzinny strajku o ósmej rano. Gdy wychodzili z gmachu politechniki, do planowanego terminu strajku brakowało mniej niż czterech godzin. Władzom zależało jednak bardzo na szybkiej pacyfikacji PW.

Na czele pochodu kroczyli: rektor Smoleński, prokurator Dzikowski oraz kilku profesorów, w tym sekretarz Komitetu Uczelnianego Pączkowski. Bukowski wspominał: „Dochodzę do czoła kolumny z »wodzami« przy Polnej. Studenci z końca kolumny w pewnej chwili przystają i spoglądają w stronę zmasowanej w Nowowiejskiej (od strony placu Zbawiciela) i Śniadeckich milicji. Głos z megafonu milicyjnego: Nie zatrzymywać się, przechodzić. Proszę Dzikowskiego, żeby ich uciszył. Milkną”.

Tymczasem Bukowski wraz z Pączkowskim raz jeszcze wrócili do gmachu głównego, gdzie – jak słusznie przypuszczali – znajdowały się nadal grupki najbardziej rozżalonych. Nawet nie starali się ukrywać swojej złości i żalu. Byli rozgoryczeni, że ich tak potraktowano i niczego nie osiągnęli. Bukowski usiłował tłumaczyć i uspokajać: „Mieście sympatię w społeczeństwie i nie trzeba jej tracić przez bezcelowe już awantury. Wychodzimy, jesteście ostatni. Tym razem już pójdę z wami na końcu. Za nami zamknie się gmach. Niechętnie ruszają. Wygarniamy resztki z szatni. [...] Krok za krokiem szeroka kolumna. Ciągłe jeszcze dobrych paręset ludzi posuwa się przez plac w stronę Polnej. W pewnym momencie ostatnie szeregi odwracają się i idą tyłem. [...] Pytam: – Cóż to za sposób chodzenia? W dość prowokującym tonie odpowiedź: Nie można popatrzeć sobie na milicję?”<sup>106</sup>. Zanim dotarli do „Riwiery”, ekipy straży pożarnej przystąpiły do zrywania z frontonu gmachu głównego plakatów i transparentów.

Tymczasem po pokojowym zakończeniu strajku okupacyjnego na Politechnice Warszawskiej i wyprowadzeniu z jej terenu strajkujących studentów prokurator Dzikowski powrócił do Pałacu Mostowskich. Szlachcic uściskał go serdecznie i powiedział: „Nie masz pojęcia, co zrobiłeś dla Polski”, a Kępa osobiście odwiózł do domu. Jednak w prasie

<sup>104</sup> B. Czajkowski, *op. cit.*, s. 10–11. Także relacja Bogdana Czajkowskiego z września 1989 r.

<sup>105</sup> F. Szlachcic, *op. cit.*, s. 88. Zob. też Relacja Stefana Dzikowskiego z września 1991 r., w której prokurator Dzikowski wyraźnie stwierdził, że nie było żadnego szurania.

<sup>106</sup> J. Bukowski, *op. cit.*, s. 11.

porannej nie było ani słowa na temat zakończenia strajku, a w „Biuletynie Specjalnym” zamieszczono zaledwie dwa zdania. Po paru miesiącach jeden z sekretarzy KW bez podawania powodu zakomunikował Dzikowskiemu, że muszą go odwołać z zajmowanego stanowiska. Powrócił zatem do pracy w Prokuraturze Generalnej<sup>107</sup>.

Można w tym miejscu przywołać popularne powiedzenie: „Murzyn zrobił swoje...”, gdyby nie to, że zaangażowanie prokuratora Dzikowskiego w pokojowe zakończenie strajku znalazło jednak i bardziej wymierny efekt. W aktach Prokuratury Generalnej zachowała się notatka z 2 kwietnia prokuratora generalnego Kazimierza Kosztirki, w której informował o przyznaniu Dzikowskiemu nagrody w wysokości 3 tys. zł. Równocześnie jego bezpośredni zwierzchnik, prokurator Sanecki, otrzymał 4 tys., a dalsze 30 tys. Kosztirko przekazał Saneckiemu na nagrody dla wyróżniających się prokuratorów. Tego samego dnia Kosztirko przeznaczył 40 tys. zł „na nagrody dla prokuratorów województwa wrocławskiego, w związku z osiągniętymi postępami w pracy zawodowej w ostatnim okresie, mimo istniejących trudności kadrowych”<sup>108</sup>. Wygląda na to, że z punktu widzenia Prokuratury Generalnej sytuację we Wrocławiu uznano za poważniejszą niż w Warszawie.

## Strajk na Uniwersytecie Warszawskim

Inny przebieg miał strajk na Uniwersytecie Warszawskim. 21 marca w południe odbył się tam w Auditorium Maximum kolejny wiec studentów. Aby nie przerywać zajęć, zdecydowano się rozpocząć strajk okupacyjny dopiero o ósmej wieczorem. Postanowiono także, że studenci wydziałów mających swoje siedziby poza głównym kompleksem budynków uniwersyteckich (matematyka, filozofia, chemia) będą strajkować na wydziale pedagogiki oraz w Auditorium Maximum. Na wiecu, w którym uczestniczyło ok. 2,5 tys. osób, uchwalono też rezolucję nawiązującą do cytowanego dokumentu z 11 marca. Studenci UW deklarowali: „Stoimy na gruncie socjalizmu, bronimy społecznej kontroli nad decyzjami gospodarczymi. Stoimy na gruncie patriotyzmu. Jako obywatele działający na podstawie Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej domagamy się respektowania niezbywalnych praw obywatelskich: wolności słowa, druku, zgromadzeń, manifestacji, prawa do twórczości kulturalnej, wolności nauki.

Domagamy się instytucjonalnych i prawnych gwarancji swobód konstytucyjnych, zniesienia cenzury prewencyjnej, zniesienia monopolu informacji, zapewnienia kontroli obywatelskiej nad poczynaniami władz administracyjnych”. Studenci UW deklarowali też, iż obca jest im wszelka dyskryminacja rasowa, narodowa czy religijna oraz nacjonalizm. „Przypisywanie ruchowi studenckiemu hasła antyradzieckich jest bezpodstawne.

Ruch studencki powstały na terenie całego kraju jest żywiołowym protestem przeciwko błędom i wypaczeniom w życiu społeczno-gospodarczym i kulturalnym. Ruch studencki ujawnił zaangażowanie ideowe i jedność środowisk akademickich; jest to rezultat, którego nie wolno nam zaprzepaścić”<sup>109</sup>.

<sup>107</sup> Relacja Stefana Dzikowskiego z września 1991 r.; List Stefana Dzikowskiego z 25 V 1991 r. (w zbiorach J. E.).

<sup>108</sup> AAN, Prokuratura Generalna, 16/71–76, Notatki prokuratora generalnego z 2 kwietnia 1968 r., k. 203–204. Za udostępnienie tych dokumentów dziękuję Grzegorzowi Majchrzakowi.

<sup>109</sup> *Wydarzenia marcowe...*, s. 60–61.

Choć w rezolucji można odnaleźć fragmenty nawiązujące do założeń obowiązującej ideologii, to jednak nie sposób nie zauważyć ewolucji ruchu studenckiego, który niemal z każdym dniem stawał się coraz dojrzałszy. Wydaje się, że studenci i będący często autorami uchwalanych rezolucji młodszy pracownicy naukowcy powoli zaczęli odchodzić od frazeologii oficjalnej propagandy. W coraz większym stopniu protestacyjne działania, poniekąd żywiołowe, zastępowano świadomym odwoływaniem się do pewnych wartości podstawowych oraz próbami tworzenia własnego programu o charakterze już nie tylko ideowo-moralnym, ale i politycznym.

Ewolucję tę – w typowy dla siebie sposób – dostrzegała także druga strona. Dwadzieścia lat później partyjni interpretatorzy wydarzeń z 1968 r. Janusz Janicki i Mieczysław Jaworski pisali na ten temat: „W drugiej połowie marca zaburzenia na wyższych uczelniach zaczęły przybierać nową jakość. Pojawiły się hasła polityczne. Ruchem zaczęły kierować powstające komitety studenckie, w znacznej części zdominowane przez grupy ekstremalne. Przystąpiono do organizowania strajków okupacyjnych”<sup>110</sup>. W cytowanym fragmencie szczególną uwagę zwraca użycie wyrażenia „grupy ekstremalne”, świadczące o tym, że partyjnym autorom – nawet po dwudziestu latach – bardzo trudno było zerwać z tego typu słownictwem. Nie można też jednak wykluczyć, że wyrażenie to zaczerpnięto z języka propagandowego z lat 1980–1981.

Tymczasem w Marcu coraz częściej studenci próbowali się kontaktować z innymi uczelniami i innymi ośrodkami akademickimi. Ówczesny student Wydziału Historii UW Antoni Macierewicz wspominał później, że w śledztwie władze nie starały się jednak dojść, czy były struktury międzymiastowe. Uniwersytet utrzymywał zresztą kontakty z innymi miastami głównie za pośrednictwem PW, która pozostawała w łączności z politechnikami w Gdańsku i we Wrocławiu<sup>111</sup>.

Teresa Bogucka, która kierowała strajkiem w gmachu pedagogiki, zwróciła uwagę, że strajk na UW w jakimś przynajmniej stopniu został wymuszony na komitecie studenckim przez samych studentów. Jej zdaniem, ich radykalizm był znacznie większy niż członków komitetu. To studenci chcieli nowych wieców i oni też najgłośniej opowiadali się za strajkiem. Natomiast członkowie komitetu studenckiego byli świadomi ciężkiej na nich odpowiedzialności. Przez cały czas pozostawali też pod podwójną presją. Z jednej strony, ich koledzy studenci nalegali na nowe akcje protestacyjne, z drugiej – niektórzy pracownicy naukowcy tłumaczyli i przekonywali, że eskalacja studenckich wystąpień grozi uniwersytetowi rozbięciem przez władze. Znamienne, że osoby dokooptowane do komitetu niemal od razu traciły radykalizm. Zresztą komitet studencki chętnie włączał do swego składu „radykałów”. W ten sposób został np. dokooptowany Jan Walc. W czasie wiecu strajkowego wygłosił ostre przemówienie przeciwko ugodowości komitetu i poniekąd w odpowiedzi na to przemówienie został zaproszony do prezydium<sup>112</sup>.

Walc był wtedy zdania, że należy działać bardziej radykalnie, organizować także uliczne manifestacje. Do działania skłaniała go głównie gwałtowna kampania antysemicka w środkach masowego przekazu. Na wspomnianym wiecu w Auditorium Maximum ostro zaatakował komitet strajkowy. Stwierdził wówczas m.in.: „Mamy

---

<sup>110</sup> J. Janicki, M. Jaworski, *Marzec 1968*, „Trybuna Ludu”, 2 III 1988.

<sup>111</sup> Relacja Antoniego Macierewicza z grudnia 1988 r.

<sup>112</sup> Relacja Teresy Boguckiej z października 1988 r.



okazję obserwować proces eskalacji alienacji komitetu”. „Gdy już po włączeniu do komitetu szedłem ze swego miejsca w stronę prezydium – wspominał po dwudziestu latach – to niemal z każdym krokiem malał we mnie radykalizm, a jednocześnie rosło poczucie odpowiedzialności”<sup>113</sup>.

Tak więc zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami w czwartek wieczorem rozpoczął się strajk okupacyjny na uniwersytecie. Dwie największe uczelnie stolicy strajkowały. Podobnie jak na politechnice, studenci UW przystąpili do malowania plakatów i transparentów. Jednocześnie rozpoczęła się działalność zorganizowanego sprawnie przez Zygmunta Dzieciolowskiego tzw. chińskiego powielacza (setki studentów ręcznie przepisywały przez kalkę ulotki rozdawane później przechodniom przed bramą na Krakowskim Przedmieściu). W odróżnieniu od PW na uniwersytecie strajkujący studenci nie opanowali uczelnianych powielaczy.

Macierewicz, który w czasie strajku kierował kilkudziesięcioosobową grupą porządkową pilnującą wejścia na teren uczelni, wspominał, że sprawa wykorzystania uniwersyteckich powielaczy parokrotnie stawała się tematem obrad komitetu strajkowego – jak na czas strajku nazwał się komitet studencki. Zdecydował jednak legalizm większości jego członków. Ostatecznie postanowiono nie naruszać państwowej własności i nie skorzystano z tych powielaczy. Macierewicz zapamiętał także, iż odpowiedzialność w ogóle odgrywała znaczną rolę w postępowaniu komitetu. Pracownicy naukowcy wydziału geografii zażądali np., aby studenci opuścili gmach ze względu na znajdujące się w nim cenne zbiory i choć komitet strajkowy miał podstawy przypuszczać, iż jest to jedynie pretekst, nakazał studentom opuścić budynek<sup>114</sup>.

Przy bramach ustawiono studenckie warty. Na głównej bramie i na budynkach widniały hasła: „Strajk okupacyjny”, „Socjalizm to nie pałki”, „Demokracja”, „Robotnicy z nami”. Były też hasła pozornie żartobliwe, ale w swej istocie gorzkie, jak np.: „Czytajcie »Świerszczyk« – on jeszcze nie kłamie”<sup>115</sup>.

Zdaniem Walca, studenci UW w swej masie chyba nie byli do końca świadomi powagi sytuacji. Gdy w trakcie jednego z wieców prof. Stefan Żółkiewski tłumaczył im, że biorąc udział w działalności politycznej, muszą wkalkulować osobiste ryzyko, wielu było zaskoczonych samym faktem przypisywania ich działaniom znamion akcji o charakterze politycznym. Walc sam był tym zdziwiony, choć jego pamięć zarejestrowała głównie zdarzenia i zachowania właśnie o charakterze politycznym. Oto np. zapamiętał taką sytuację: na pryzmę odgarniętego śniegu przed księgarnią im. Bolesława Prusa *vis-à-vis* UW wskoczył starszy mężczyzna, zdjął z głowy czapkę i zawołał: „Niech żyje Armia Krajowa!” i natychmiast zbiegł z tej pryzmy, znikając w tłumie przechodniów. Walc, który stał z opaską na rękę w bramie UW, zapamiętał też, że przychodzili starsi ludzie i oferowali studentom leki i bandaże. Ludzie ci postrzegali strajk studencki w kategoriach insurekcyjnych, co samych studentów dziwiło, a może nawet nieco irytowało<sup>116</sup>.

Z drugiej strony studenci w jakimś stopniu sami takie nastroje i odczucia podtrzymywali. Czy – dla niektórych ludzi obrazoburcza – przeróbka *Marsza Mokotowa* („...nam

<sup>113</sup> Relacja Jana Walca z października 1988 r.

<sup>114</sup> Relacja Antoniego Macierewicza z grudnia 1988 r.

<sup>115</sup> *Polskie przedwiośnie...*, s. 81.

<sup>116</sup> Relacja Jana Walca z października 1988 r.

przecież te noce marcowe...”) miała tylko dodawać młodzieży animuszu, czy też była świadomym nawiązaniem do najbardziej heroicznych kart z życiorysów rodziców, do tradycji walki o najwyższe wartości ludzkie i narodowe? Ten niesprecyzowany stan dobrze oddaje ta oto relacja: „Na mieście było ponuro, wszędzie patrole milicyjne [...]. Wszedłem na teren uniwersytetu – tu panowała zupełnie inna atmosfera. Atmosfera święta. Pito nawet alkohol, co zresztą było zabronione, grano na gitarach, śpiewano, trwały długie nocne rozmowy. To było wspaniałe zbiorowe przeżycie. Niezwykle głębokie doznanie, które już nigdy się nie powtórzyło. Mieliśmy poczucie, że jesteśmy silni, fajni, uczciwi, że chcemy, żeby było dobrze i pięknie”<sup>117</sup>.

Na obu warszawskich uczelniach strajki okupacyjne miały w sobie – przynajmniej do pewnego momentu – coś z ludowego festynu. W gmachu głównym PW „ktoś brzdąkał na fortepianie”, gdzieś indziej ktoś śpiewał, żartowano, opowiadano i układano anegdoty. Początkowo zarówno na uniwersytecie, jak i na politechnice było poważnie i wzniosłe, ale zarazem dość pogodnie i wesoło. Wielu profesorów przygotowywało strajkującym studentom herbatę. Na uniwersytecie czynił to również ponoć m.in. „ojciec socrealizmu” prof. Żółkiewski, za co przyszło mu zresztą potem zapłacić wydaleniem z KC i odwołaniem ze stanowiska sekretarza Wydziału I Nauk Społecznych PAN.

Czesław Bobrowski, który w swoich wspomnieniach napisał, że strajk na UW miał charakter właściwie symboliczny, stwierdził dobitnie, iż „nie doszło do żadnych wybryków, tym bardziej że szef straży uniwersyteckiej i straży porządkowej studenckiej przyobiecali sobie ściśle współdziałanie. W koleżeńskich rozmowach z niektórymi dziekanami i profesorami uznaliśmy naszą obecność podczas nocy na terenie uniwersytetu za niepożądaną, równocześnie jednak powszechnie wyrażono zdanie, że choć jeden z dziekanów – praktycznie ja – powinien być obecny”<sup>118</sup>.

Wydaje się, że pierwszą strajkową noc z 21 na 22 marca spędziło na terenie UW wielu pracowników naukowych – zwłaszcza tych młodszych. Po latach Janusz Maciejewski wspominając swój udział w „wydarzeniach marcowych”, mówił w jednym z wywiadów: „współpracowałem z komitetami strajkowymi oraz brałem udział w strajku okupacyjnym 21–23 marca, w tym spędziłem ze studentami pierwszą noc wbrew rozporządzeniu rektora, zabraniającemu pracownikom UW uczestniczenia w strajku. (Było nas zresztą kilkunastu pracowników naukowych, którzy wyłamali się z zakazu: grupa stażystów i asystentów, z adiunktów oprócz mnie Maria Grabowska, Zdzisław Łapiński, Alina Nofer-Ładyka i Jadwiga Sawicka oraz prof. Stefan Żółkiewski, wówczas jeszcze członek KC)”<sup>119</sup>. Walc, który studiował wówczas na drugim roku polonistyki, wspominał potem, że oprócz wymienionych osób ze studentami przebywały jeszcze: Renata Grzegorzczuk oraz Jadwiga Puzynina<sup>120</sup>.

Właśnie w czasie strajku Maciej Zembaty napisał nowe słowa do piosenki *O północy się zjawili*. Przez cały czas układano też satyryczne wierszyki i rozliczne anegdoty. Część przechowała dla historii Zofia Hertz, spisując je w kolejnych numerach miesięcz-

<sup>117</sup> *Marcowe migawki...*, s. 4.

<sup>118</sup> C. Bobrowski, *Wspomnienia ze stulecia*, Lublin 1985, s. 273.

<sup>119</sup> *Rozmowa z doc. dr hab. Januszem Maciejewskim z Wydziału Polonistyki*, „MIŚ” (Międzyuczelniany Informator Środowiskowy) 1988, nr 37.

<sup>120</sup> Relacja Jana Walca z października 1988 r.

nika „Kultura”. Szczególnie wdzięcznym obiektem ówczesnych żartów studenckich był minister spraw wewnętrznych gen. Moczar. Przystawiono sylaby w jego nazwisku i wychodził z tego „Czar MO”. Mówiono o zespole mocnego uderzenia: „Moczar – pałka”. Żartowano, że po Marcu na pewno napisze drugi tom swojej wspomnieniowej książki *Barwy walki* – będą to *Barwy pałki*. Wyjaśniano, że ORMO to nowy środek do prania albo Ostatni Ratunek Ministra Oświaty. Pytano, dlaczego jedni milicjanci mają czarne, a inni białe pałki i odpowiadano, że białe są do bicia niewidomych.

Były też żarty jeszcze bardziej gorzkie: „Czy towarzysz wysyła swego syna na uniwersytet? Nie, a po co? Ja go sam leję!”. Kiedy indziej pytano: „Jaki był najdłuższy dzień w 1968 r.?” i odpowiadano: „8 marca – dłuższy od pozostałych o cztery **bite** godziny”. Nie brakowało też dowcipów wulgarnych: „Czy milicjant może mieć stosunek z prostytutką? Oczywiście. A skąd braliby się ormowcy?”. Do folkloru Marca należały też poranne przemarsze strajkujących studentów na trawniku przed gmachem Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego. W czasie strajku kilkaset osób chodziło tam w koło jak na więziennym „spacerniaku”<sup>121</sup>.

W tym miejscu pozwolę sobie odwołać się do mojej książki na temat Marca 1968, wydanej kilkanaście lat temu. Napisałem wówczas, iż warto również – choćby z kronikarskiego obowiązku i dla zachowania w pamięci – przytoczyć nazwiska kilku strajkowych działaczy z UW, które – poza już wymienionymi – po dwudziestu latach udało mi się wydobyć z pamięci moich rozmówców. A więc oprócz „komandosów” przede wszystkim przewodniczący komitetu strajkowego, wspomniany już Andrzej Aranowski. Dalej: Jerzy Diatłowski i Krzysztof Jasiewicz z socjologii, Paweł Bąkowski z wydziału chemii, Leszek Kopytko z ekonomii, Tadeusz Kobierzycki z wydziału filologii polskiej, fizyki Zbigniew Wojtas. Losy kilku innych działaczy były dramatyczne czy wręcz tragiczne. Stanisław Dąbrowa – jego bratem był znany działacz partyjny Krystyn Dąbrowa – wszedł w skład komitetu strajkowego i jako jedyny czy jeden z nielicznych nie został potem aresztowany. Część jego kolegów – słusznie lub nie – uważała, że stało się tak za sprawą interwencji wpływowego brata. Stanisław Dąbrowa niedługo potem zginął w Tatrach. W odczuciu środowiska było to samobójstwo – nie potrafił znieść tej dwuznacznej moralnie sytuacji. Prawda historyczna wymaga też, aby przywołać nazwisko Zygmunta Dzieciółowskiego, który prowadził strajk w Auditorium Maximum, a wiele lat potem przyznał się do późniejszej współpracy z MSW. Niestety, ta lista działaczy studenckich na UW jest bardzo niekompletna. Czas zatarł ludzką pamięć, a wtedy raczej unikano spisywania nazwisk członków komitetu strajkowego, aby nie ułatwiać pracy MO i SB.

Pisząc te słowa przed laty, okazałem się człowiekiem wielce naiwnym. Rzeczywiście w środowisku strajkujących studentów list takich nikt wtedy nie spisywał, ale robiono to gdzie indziej. W Archiwum IPN natrafiłem na sporządzony w MSW zestaw nazwisk członków komitetów strajkowych w praktyce wszystkich szkół wyższych w Polsce<sup>122</sup>.

Warto w tym miejscu podkreślić, że wsparcie ze strony mieszkańców Warszawy dla uniwersytetu było nieporównanie mniejsze niż dla strajkującej politechniki. Zdaniem Macierewicza, studenci UW – w odróżnieniu od studentów PW – po prostu nie zabiegali

<sup>121</sup> Relacja Antoniego Macierewicza z grudnia 1988 r.

<sup>122</sup> AIPN, 01288/23, Zestawienie nielegalnych komitetów studenckich oraz ich członków, b.p. W dokumencie tym w Gdańsku, Krakowie, Łodzi, Poznaniu, we Wrocławiu i w Warszawie doliczono się łącznie 53 komitetów studenckich, przez które przewinęły się 244 osoby; 46 z nich aresztowano. SB pozyskała 30 współpracowników, nie wiadomo, ilu z nich było wcześniej zatrzymanych.

o nie tak usilnie. Poza tym sporo osób postrzegало uniwersytet jako uczelnię poddaną silnej presji ideologicznej. Nierzadkie było też przekonanie, iż studiują tam dzieci władzy, tzn. córki i synowie ludzi z politycznego, naukowego i kulturalnego establishmentu. Wielu warszawiaków uważało politechnikę za „swoją”, uniwersytet zaś – „ich”. Macierewicz utrzymywał, że studenci obu uczelni wiedzieli o tych różnicach, a co więcej czasem niektórzy z nich zupełnie świadomie je podkreślali<sup>123</sup>.

Oczywiście obu strajków nie można omawiać rozdzielnie ani tym bardziej przeciwstawiać. Zresztą w opinii większości obserwatorów postrzegane one były jako wspólna akcja. Za taką też uznawali ją sami organizatorzy. W Warszawie 22 marca kolportowano ulotkę adresowaną do robotników, podpisaną: „Studenci Uniwersytetu i Politechniki Warszawskiej”. Informowano w niej o strajku okupacyjnym przeciwko nieprzebrzeganiu artykułu 71 Konstytucji PRL i tłumaczono: „tylko w warunkach pełnej demokracji można znaleźć rozwiązania, które uzdrowią naszą gospodarkę socjalistyczną. W atmosferze nieufności, podejrzeń i donosicielstwa rozpatrywanie problemów gospodarczych jest niemożliwe. Kłamiwa kampania prasowa ma na celu wmówienie młodzieży akademickiej, że jesteście przeciwko nam. Wiemy, że tak nie jest. Chcemy spotkań prawdziwych studentów z prawdziwymi robotnikami. Niech żyje klasa robotnicza! Niech żyje socjalizm! Niech żyje demokracja!”<sup>124</sup>.

Zarówno na politechnice, jak i na uniwersytecie nie było pełnej jedności w komitecie strajkowym, choć podziały nie były tu tak głębokie. Bobrowski wspominał, że studenci wchodzący w skład komitetu zaprosili go do udziału w posiedzeniu w nocy z 21 na 22 marca. Zebranie było bardzo burzliwe. „Wśród znanych mi działaczy studenckich – relacjonował Bobrowski – narastała obawa, że rząd dusz mogliby przejść skrajni, nazywani wówczas ułanami. Ci nieliczni, którzy liczyli na poparcie klasy robotniczej, zrozumieli ostatecznie, że go nie będzie. Ale najważniejszym czynnikiem był prestiż I sekretarza, którego przemówienie zostało zrozumiane jako sygnał jeśli nie gotowości, to przynajmniej możliwości podjęcia dialogu. Zabrałem głos, opowiadając się z naciskiem za poszukiwaniem porozumienia i okazaniem zaufania Władysławowi Gomułce. Szalę przechylił ostatecznie młody student, mówiąc, że gdybym nawet nie miał słuszności, to w każdym razie okazanie zaufania I sekretarzowi jest jedynym racjonalnym wyjściem z sytuacji”<sup>125</sup>.

Bobrowski mylił się jednak. Przemówienie Gomułki z 19 marca rozczarowało studentów, wielu wręcz szokując. Mało prawdopodobne więc było, aby po jego wygłoszeniu liczyli jeszcze na to, że ktokolwiek reprezentujący najwyższe władze będzie poważnie rozmawiał ze studentami. Marcowa propaganda głosiła zresztą, że I sekretarz udzielił już studentom odpowiedzi tym właśnie przemówieniem. I tu akurat nie kłamała.

Pozostaje do wyjaśnienia kwestia, kto był pomysłodawcą napisania listu do Gomułki. Bobrowski stwierdza, że szalę przechylił młody student, który opowiadał się za szukaniem porozumienia z Gomułką i okazaniem mu zaufania, nie napisał jednak wyraźnie, że sam był autorem pomysłu wysłania listu do I sekretarza. Bogucka, która uczestniczyła w tym zebraniu, wspominała po latach, że to właśnie Bobrowski namówił studentów do

<sup>123</sup> Relacja Antoniego Macierewicza z grudnia 1988 r.

<sup>124</sup> *Wydarzenia marcowe...*, s. 112.

<sup>125</sup> C. Bobrowski, *op. cit.*, s. 273–274.

realizacji tego pomysłu. Natomiast jej udało się przekonać zebranych do usunięcia fragmentu mówiącego o odcinaniu się od prowodyrów<sup>126</sup>.

W swoich wspomnieniach Bobrowski w całości zacytował ów dokument. Bardzo ugodowy list, napisany w uniżonym wręcz tonie, pełen oficjalnej frazeologii, nieodparcie kojarzy się z petycjami pisanymi do dobrego i sprawiedliwego króla. Oto zdanie mówiące o celach ruchu studenckiego: „Nasze cele to współdziałanie w budowie Polski socjalistycznej, w umacnianiu sojuszu ze Związkiem Radzieckim, w pogłębianiu demokracji socjalistycznej w Polsce”. Zakończenie listu po prostu zdumiewa, zwłaszcza gdy się je porówna z innymi tekstami pisanymi przez studentów UW: „Wiemy dobrze, że bez Was nie osiągniemy tego celu. Wierzymy, że przy Waszym zrozumieniu i opiece ruch studencki, choć przecie nie od początku dojrzały, będzie służył dobru Polski Ludowej, która Wam tak głęboko leży na sercu”. Bobrowski zanotował, że list studencki nie spowodował żadnej reakcji Gomułki, natomiast kilka dni później Henryk Jabłoński zakomunikował mu „w imieniu premiera Cyrankiewicza, że nie ma już miejsca na drugi tor działania, że polityka musi być jednolita. Był to oczywisty koniec [...] prób mediacji” Bobrowskiego<sup>127</sup>.

Można z tego fragmentu wyciągnąć wniosek, że inicjatywa grupy studentów popieranych przez prof. Bobrowskiego się nie powiodła, gdyż I sekretarz KC zamierzał inaczej rozwiązać kryzys marcowy. Tymczasem okazuje się, że istnieją dwa różne listy studentów UW do Gomułki. Powstały one mniej więcej w tym samym czasie, oba z inspiracji Bobrowskiego. Wersji podanej w jego wspomnieniach nie znalazłem w żadnej innej publikacji. Drugi tekst, którego fragmenty przypomnieli w swoim kalendarium Zbysław Rykowski i Wiesław Władyka, jest zresztą niewiele mniej wiernopoddańczy. Czytamy tam np.: „Nasza postawa wyrażona w rezolucjach uchwalonych na legalnych wiecach dowodzi jednoznacznie, że stoimy na gruncie ustroju socjalistycznego, demokracji oraz przyjaźni ze Związkiem Radzieckim”<sup>128</sup>.

Strajk na uniwersytecie z różnych powodów miał znacznie mniej dramatyczny przebieg niż na Politechnice Warszawskiej. Znaczącą rolę odegrał w tym wypadku fakt, że było tam więcej kobiet, a mniej młodych mężczyzn i trudniej było sobie wyobrazić starcia wręcz wymagające znacznej siły fizycznej. Po drugie, gmach główny PW lepiej niż stosunkowo rozległe tereny uniwersyteckie nadawał się do obrony przed szturmującą milicją. Wreszcie, ze względu na charakter studiów, studenci politechniki mieli ułatwiony dostęp do gaśnic, odczynników chemicznych czy różnych przyrządów i narzędzi, które mogłyby posłużyć im także do obrony.

Strajk na UW zakończył się w sobotę rano wiecem w Auditorium Maximum. Przyjęto wtedy rezolucję w sprawie organizacji młodzieżowych, w której stwierdzano „brak autoritetu istniejących obecnie organizacji młodzieżowych, a w szczególności ZMS-u”. Władzom tej organizacji zarzucano izolację oraz brak wrażliwości na głosy opinii studenckiej. Stwierdzano, że władze m.in. „systematycznie dezinformują członków organizacji i studentów niezorganizowanych, przemilczając lub fałszując przebieg wypadków na wyższych uczelniach”, „wbrew faktom usiłują przypisać ruchowi studenckiemu

<sup>126</sup> Relacja Teresy Boguckiej z października 1988 r.

<sup>127</sup> C. Bobrowski, *op. cit.*, s. 274–275.

<sup>128</sup> *Wydarzenia marcowe...*, s. 59–60.

wrogość do socjalizmu i głoszenie haseł antyradzieckich” oraz „popierają wykorzystywanie ruchu studenckiego w wewnętrznych politycznych rozgrywkach poprzez zaślepienie ataki na osoby specjalnie wyselekcjonowane ze względu na domniemane pochodzenie rasowe i pozycję społeczną rodziców”.

Wobec przeżycia się formuły organizacyjnej ZMS zebrani w Auditorium Maximum domagali się utworzenia nowej politycznej organizacji młodzieżowej, stworzenia niezależnej prasy studenckiej oraz reaktywowania ogólnopolskiego czasopisma studentów i młodej inteligencji (chodziło zapewne o wznowienie tygodnika „Po prostu”) oraz klubów i ośrodków dyskusyjnych, w których można poruszać problemy nurtujące środowisko akademickie<sup>129</sup>.

W czasie wiecu zebrani wystosowali wspomniany list do Gomułki (w nieco innej redakcji niż dokument cytowany przez Bobrowskiego). Z listem tym łączy się pewna historia rzucająca nieco światła na próby manipulowania ruchem studenckim. Autor podpisujący się „były student Uniwersytetu Warszawskiego” na łamach paryskiej „Kultury” utrzymywał, że osoby stojące na czele ruchu w czasie studenckich protestów nie miały najczęściej odpowiedniego doświadczenia. „Do tego władze bardzo umiejętnie aresztowały wszystkich potencjalnych przywódców ruchu. Wśród zastraszonych komitetów studenckich, składających się z ludzi w każdej chwili oczekujących aresztowania, zaczęły się rodzić skłonności do politykierstwa. Politykowanie było w sytuacji studentów nonsensem. Oczywiście było bowiem, że władze nie mają najmniejszego zamiaru rozmawiania ze studentami, że wszelkie posunięcia mające na celu porozumienie z władzami mogą jedynie zostać wykorzystane na szkodę studentów i popierającej ruch ludności.

Między innymi komitet studencki wysłał bez przegłosowania przez wiec (uznany przez młodzież za swego rodzaju parlament) ów list do Gomułki [...] (dodać należy, że autorem tego listu nie był żaden student, lecz że został on podsunęty przez jednego z profesorów ekonomii czy też historii na Uniwersytecie Warszawskim). Jedynie apel na rzecz niewszczyniania waśni i sporów wewnętrznych powstrzymał ogół studentów zebranych w Auditorium Maximum od głosowania nad wotum nieufności do komitetu studenckiego, którego wynik, niekorzystny dla komitetu, był w tej sytuacji właściwie z góry przesądzony<sup>130</sup>. Z wypowiedzi tej wynikałoby, że sprawa zainspirowanego przez Bobrowskiego (on właśnie był owym profesorem ekonomii) listu do Gomułki już wtedy – przynajmniej przez część środowiska – była postrzegana jako próba manipulowania ruchem studenckim. Zapewne nie była to jedyna taka próba.

„Komandosi” przez wiele lat uczyli się niełatwej sztuki organizowania wieców, redagowania odpowiednio nośnych rezolucji, które potem potrafili przegłosowywać na zebraniach, odwoływania się do chwytliwych haseł, np. „Nie ma chleba bez wolności”. Nauczyli się także – przynajmniej do pewnego stopnia – jak się bronić przed manipulacją i prowokacją polityczną. Ogół studentów był jednak tych umiejętności praktycznie pozbawiony. Wydaje się, że w Marcu studenci lepiej wiedzieli, czego chcą (wolności, demokracji, sprawiedliwości itd.), niż to, w jaki sposób do tych celów dążyć. Wręcz powszechne było przeświadczenie, że nie wolno odejść od lewicowej frazeologii i symboliki. Stąd prawdopodobnie brała się popularność wśród studentów *Międzynarodówki*,

<sup>129</sup> *Ibidem*, s. 95–96.

<sup>130</sup> Były student Uniwersytetu Warszawskiego, *Nie zgadzam się z Baumanem*, „Kultura” (Paryż) 1969, nr 4, s. 118.

choć przecież mało który z nich utożsamiał się z komunizmem. Mówił o tym w marcu 1981 r. w Auditorium Maximum Jan Walc. Przypominał, że – co może wydawać się paradoksalne – *Międzynarodówkę* śpiewały wtedy obie strony: i bijący, i bici. „Myśmy śpiewali *Międzynarodówkę* i oni śpiewali *Międzynarodówkę*. I oto, jak historia jest ironiczna: myśmy przestali śpiewać, oni zaś przestali wierzyć w to, co śpiewali. Zresztą ostatni raz śpiewałem *Międzynarodówkę* właśnie na tej sali, w czasie wiecu strajkowego. Atmosfera była bardzo napięta, był ranek i oto przez któreś z tych otwartych okien pod sufitem wlał na parapet człowiek w fufajce i powiedział: »Studenti, mnie do tego nikt nie upoważnił, ale chciałem wam powiedzieć, że klasa robotnicza jest z wami«. I nagle, automatycznie jakby, cała sala wstała i buchnęła *Międzynarodówką*”<sup>131</sup>.

Strajk na uniwersytecie dobiegał końca, ale – jak miało się wkrótce okazać – niezwykle wysoką cenę za ten protest, za specyficznie rozumiany przez władze brak pokory i niesubordynację studentów, za ich krnąbrność mieli zapłacić nie tylko sami studenci, lecz również ich niektórzy nauczyciele akademicy.

## „Czystka” na Uniwersytecie Warszawskim

Minister Jabłoński 25 marca – bez wcześniejszego powiadomienia władz uniwersyteckich – podpisał wniosek o zwolnienie z pracy profesorów wydziału filozoficznego UW: Bronisława Bączkę, Leszka Kołakowskiego, Stefana Morawskiego oraz docentów: Zygmunta Baumana i Marię Hirszowicz-Bielińską, a także profesora wydziału ekonomii politycznej Włodzimierza Brusa. Komunikat PAP informujący o tej decyzji przyniosła nazajutrz prasa poranna. Wtedy dowiedzieli się o zwolnieniu sami zainteresowani oraz ich bezpośredni uniwersyteccy przełożeni, jak również rady naukowe wydziałów filozoficznego i ekonomii politycznej. W komunikacie PAP zwalnianych naukowców obarczono „dużą moralną i polityczną odpowiedzialnością za ostatnie wydarzenia na UW”. Równocześnie prasa poinformowała, że premier odwołał ze stanowiska sekretarza Wydziału I PAN prof. Stefana Żółkiewskiego.

Z dnia na dzień pozbawiono też wówczas pracy na uniwersytecie doc. Janinę Zakrzewską, którą o tej decyzji poinformowano na uczelni. Jej dalsze kłopoty były dość typowe dla osób uznanych przez władze za przeciwników. I tak np. przygotowany dla PWN podręcznik *Polskie prawo państwowe*, którego była współautorem, nie ukazał się, gdyż „rozsypano” gotowy skład. W 1968 r. Wydawnictwo Prawnicze opublikowało ósme wydanie pracy *Konstytucja i podstawowe akty ustawodawcze PRL* pod redakcją Janiny Zakrzewskiej i Andrzeja Gwiżdża. Ich nazwisk jednak nie zamieszczono, pisząc tylko, że książkę opracowano na podstawie opinii specjalistów. Nie wolno było wówczas nawet w przypisach cytować prac Zakrzewskiej. Marek Sobolewski opowiadał zainteresowanej, że wydawał wtedy książkę w PWN i redaktor nalegał na wyrzucenie z przypisów opracowania Zakrzewskiej, by nie przywoływać tego nazwiska. Z kolei Sylwester Zawadzki prosił Zakrzewską, aby *Polska bibliografia prawnicza* czasowo ukazywała się bez informacji, że publikację tę przygotowano pod jej redakcją. Będąc bez pracy, zarabiała na życie, sporządzając pod własnym nazwiskiem indeksy do książek dla Państwowego Instytutu Wydawniczego i pisząc pod pseudonimami w „Miesięczniku

<sup>131</sup> J. Walc, *Ruszamy z posad bryłę świata* [w:] *Marzec '68...*, z. 2, s. 10.

Literackim”, „Polityce”, „Więzi”, a później jeszcze w „Literaturze”. Dopiero w listopadzie 1970 r. została zatrudniona w Archiwum Akt Nowych, ale przez długi czas nie w charakterze pracownika naukowego.

Szykany i represje były konsekwencją niezależnej czy wręcz opozycyjnej (w rozumieniu lat sześćdziesiątych) postawy Zakrzewskiej. Była kuratorem Michnika, którego broniła w czasie jego pierwszej „dyscyplinarki”. Brała udział w pracach działającego na terenie UW w sposób nieformalny i niejawnym seminarium, nad którym w 1965 r. opiekę objął Żółkiewski. Seminarium to, w którym uczestniczyli Bronisław Baczek, Paweł Beylin, Włodzimierz Brus, Ryszard Herczyński, Jan Jarosławski, Leszek Kołakowski, Tadeusz Kowalik, Witold Kula, Kazimierz Łaski, Krzysztof Pomian, Jan Strzelecki, Jerzy Szacki i z czasem Antoni Rajkiewicz, było – wedle jej słów – pierwszą próbą przejścia od rewizjonizmu do opozycji<sup>132</sup>.

W tym trudnym dla niej okresie Zakrzewska spotykała się z gestami sympatii i solidarności. Otrzymała np. zaproszenie na cykl wykładów z Australii. Na ostatnie zajęcia seminaryjne na UW studenci przynieśli jej kosz kwiatów. Otrzymywała listy z wyrazami sympatii od osób, których czasem nie widziała od lat. Przeciwno jej szkalowaniu w prasie zaprotestowali nawet przedstawiciele ZSP na posiedzeniu Rady Naukowej Wydziału<sup>133</sup>.

Gesty solidarności ze strony nierzadko obcych ludzi były ważne dla wszystkich prześladowanych naukowców. Niedługo po wyjeździe Baumana z Polski izraelski dziennik „Maariv” opublikował jego oświadczenie: „Z komunikatu radiowego dowiedziałem się, że zostałem zwolniony ze swego stanowiska i wydalony z uniwersytetu, a także że to ja byłem organizatorem antyrządowych demonstracji studenckich. Później powiadomiono mnie, że od 1 kwietnia nie mam prawa przestąpić progu uniwersytetu.

W moim domu drzwi się nie zamykały od wczesnego ranka do późnego wieczora. A niekiedy aż do następnego rana przewijał się przez moje mieszkanie strumień ludzi wyrażających swe sympatie. Nadchodziły depecze, listy, bukiety kwiatów. Profesorowie, studenci, pisarze, intelektualiści z różnych dziedzin, przeważnie nie-Żydzi, przychodzili setkami. Większości z nich nie znałem. Była to szlachetna demonstracja solidarności. Przed domem kręciły się dziesiątki tajniaków. Trudno było ich nie rozpoznać. Ale to nie zrażało odwiedzających tłumów. Zdawali sobie sprawę, że się narażają, a jednak przychodzili.

Moi goście mówili do mnie bez strachu, że wstydzą się swego rządu, że czują się wewnętrznymi wygnańcami i że reżym ten jest największym nieszczęściem dla narodu polskiego [...] Polscy robotnicy nie są antysemitami, również inteligencja jest daleka od tego. Reżym opiera się wyłącznie na antysemityzmie nowej burżuazji, którą stanowią oficerowie wojska, urzędnicy rządowi i partyjni. Naród jest w przeważającej większości dobry i zdrowy”<sup>134</sup>.

---

<sup>132</sup> Relacja Janiny Zakrzewskiej z listopada 1988 r. Na temat tego seminarium w czerwcu 2002 r. Tadeusz Kowalik powiedział, że „było w pewnym sensie nie całkiem legalne. Otrzymaliśmy oficjalne zaproszenia od Stefana Żółkiewskiego jako sekretarza I Wydziału PAN, który zgodził się firmować to seminarium. Z reguły odbywało się po południu lub wieczorem w Zakładzie Historii Nauki, Oświaty i Techniki, gdzie pracowałem. [...] unikaliśmy wyraźnego określenia tematów, które brzmiały akademicko” (*Co nam zostało z tych lat... Opozycja polityczna 1976–1980 z dzisiejszej perspektywy*, red. J. Eisler, Warszawa 2003, s. 99).

<sup>133</sup> Relacja Janiny Zakrzewskiej z listopada 1988 r.

<sup>134</sup> J. Nowak, *Polska z oddali. Wojna w eterze. Wspomnienia*, t. 2: 1956–1976, Londyn 1988, s. 256–257.



Stefan Morawski o usunięciu z uniwersytetu dowiedział się z gazety i decyzja ta bardzo go zaskoczyła, tym bardziej że pamiętał, iż rok wcześniej Kliszko zapewniał go, że odejście z partii (czyli względy polityczne) nie pociągnie za sobą konsekwencji zawodowych. Tymczasem jako formalny powód usunięcia z pracy podano właśnie działalność antypartyjną. Morawski rozumiał jednak, że łączyło się to też ściśle z kampanią antysemitką. Asystentka zapytała go pewnego dnia, czy prawdą jest to, co jej powiedziano w MSW, że miał potajemne spotkanie w Nesebyrze w Bułgarii z Szymonem Peresem. Było to oczywiście kłamstwo, ale incydent ukazuje metody pracy MSW<sup>135</sup>.

Morawski swoje wystąpienie na zebraniu partyjnym 14 marca poświęcił „tej szaleńczej kampanii antysemitkiej, którą rozpoczęła prasa”. Wówczas wiedział już, że nie pozostanie dłużej w PZPR, ale podobnie jak Baczek nie chciał z niej sam wystąpić. Obaj pragnęli, by ich z niej wyrzucono. Formalności tej stało się zadość w przeddzień pozbawienia ich pracy na uniwersytecie, na zebraniu partyjnym 25 marca. Wtedy też wyrzucono z PZPR Zakrzewską. Morawski przyrównywał to potem do średniowiecznego rytuału zgwałcenia dziewicy. Tak jak nie można było stracić skazanej na śmierć dziewicy – musiała najpierw utracić dziewictwo, tak partyjnych naukowców nie można było wyrzucić z uniwersytetu, musieli wcześniej zostać wydaleny z partii. Na zebraniu tym – wedle relacji Morawskiego – oskarżono go o to, że był „przedstawicielem grupy wrogiej wobec partii, grupy, która próbowała dokonać przemocą realizacji drugiego etapu Października i doprowadzić do zniesienia socjalizmu przez wolną grę sił politycznych”.

„Zespołem, który nas wyrzucał – wspominał Morawski – kierował Andrzej Jezierski. Byli tam także Jarema Maciszewski i Zygmunt Rybicki oraz nieszczęsny Jan Malanowski, ówczesny sekretarz organizacji na wydziale filozoficznym, który cały czas skarżył się na ból głowy. Nie bronił nas, najpewniej świadomy tego, czym to groziło. Znacznie później jednak zrehabilitował się”. Na pożegnanie Morawski rzucił tym, którzy usuwali go z PZPR: „Zostajecie tutaj z partią, która pędzi na łeb na szyję w przepaść, partią, w której jest kompletna degrengolada”.

Po latach stwierdził, iż poza okupacją hitlerowską nie doświadczył takiego szoku, jak właśnie w Marcu. „Zawaliło się wszystko, co dotąd budowało mi zespół wartości, aksjologiczną oś życia. Jakby nie dość było tych wstrząsów ideowych, przez następne pół roku nie dostawałem poczty, telefon miałem najpierw wyłączony, a potem na podsłuchu, przed domem nieustannie stało auto. W mieszkaniu bałem się zamienić choćby dwa ważne słowa. Rozmawialiśmy więc z żoną tylko w parku, na spacerze. Żyłem jakiś czas w poczuciu totalnego osaczenia”<sup>136</sup>.

Zrozumiałe, że każdy gest sympatii lub ludzkiej solidarności miał w tej sytuacji szczególną wartość, tym bardziej że profesorowi zakazano wszelkiej pracy dydaktycznej. Odebrano mu też prowadzenie ogólnopolskiego konwersatorium z estetyki, które od lat bez wynagrodzenia prowadził w PAN-ie. Gdyby nie wstawiennictwo Kotarbińskiego i Żółkiewskiego, dzięki któremu dostawał jeszcze przez pół roku wynagrodzenie, pozostałby bez środków do życia. Proponowano mu co prawda katedrę estetyki na Uniwersytecie w Bostonie, pracę naukową w Seattle oraz wykłady na Uniwersytecie Karola w Pradze, ale nie chciał wyjeżdżać z Polski. Morawski otrzymywał masę kwiatów

<sup>135</sup> Relacja Stefana Morawskiego z listopada 1988 r.

<sup>136</sup> S. Morawski, *Szok [w:] Krajobraz po szoku...*, s. 24, 27–28.

(przypuszcza, że owo przynoszenie kwiatów było akcją zorganizowaną) oraz wiele telefonów z wyrazami poparcia z całego kraju<sup>137</sup>.

Podobnie stan pustki i osamotnienia wspominał po latach prof. Jerzy Szapiro. O jego dyskryminowaniu wspominała nawet prasa francuska i anglosaska: „Le Monde” oraz „New York Herald Tribune”. Neurochirurdzy francuscy zapowiadali w tej sprawie protest, a ze Stanów Zjednoczonych nieoficjalną drogą dostał propozycję pracy. Szapiro wspominał sytuację na uczelni w Łodzi: „Na pierwszym posiedzeniu Rady Wydziału po ogłoszeniu w prasie wniosku o pozbawienie mnie kierownictwa Katedry i Kliniki, podeszło do mnie dziarsko dwóch profesorów, by demonstracyjnie przywitać się ze mną, ale poza tym byłem raczej omijany, jak to się mówi, wielkim kołem. Oczywiście nie przez wszystkich, ale ta pustka koło mnie był dość widoczna. Niby wiadomo, że »jak wieje wiatr historii, pętkom trzęsą się spodnie«, ale doświadczanie takich skutków zastraszenia nie jest łatwe do zniesienia. Wiedziałem wprawdzie, że na uniwersytecie ostro zaprotestował przeciw wyczynom »marcowców« jeden profesor; także na politechnice jeden z profesorów manifestował swój sprzeciw wobec polityki władz, ale było to w porównaniu z Warszawą kroplą w morzu. Ten brak poparcia był dotkliwy: zaplecze było milczące, zagubione, anonimowe”.

Profesor zapamiętał też inne sytuacje: „kilku operowanych pacjentów, uważających, że zawdzięczają mi życie i zdrowie, poawanturowało się w Komitecie Łódzkim, oddając legitymacje partyjne. Kilka wzruszających listów nadeszło do mnie z kraju i z zagranicy. Kilku moich asystentów okazywało mi tyle serca i objawów zaangażowania po mojej stronie, że czułem się wynagrodzony ponad miarę. Wreszcie studenci zaczęli mnie rozpoznawać”. Na oryginalny i wzruszający gest solidarności z ojcem zdobył się piętnastoletni syn, Paweł, który pewnego dnia wybrał się na jak zwykle zatłoczony „basen Legii, zakupiwszy przedtem żydowską gazetę [...]. Nie umiał wprawdzie czytać po żydowsku, ale rozłożył tę gazetę przed sobą – być może górą do dołu – i pozorował jej czytanie. W ten sposób dzielnie demonstrował swoje poparcie dla mnie i swój opór wobec hunwejbínów, jak nazywano wtedy Rycerzy Marca”.

Przetrwaniu trudnych chwil sprzyjały też spotkania z przyjaciółmi: Stefanem Żółkiewskim, Władysławem Bieńkowskim, Antonim Szymanowskim, Jerzym Choróbskim. „Cieszyło mnie też – wspominał potem prof. Szapiro – że Stefan Petri, który bohatercko ukrywał czterech Szapirów podczas okupacji, zżymał się na samą myśl, że w tym okresie miałoby się mu dziękować. Profesor Tadeusz Kotarbiński, który 30 lat wcześniej stał z nami na wykładach w okresie »getta ławkowego«, teraz zamykał oczy, jak zazwyczaj, w zamyśleniu i mówił »obecnie Polska potrzebuje dobrej, prawdziwej lewicowej opozycji«. Tadeusz Roźniatowski, naczelny redaktor PZWL, zaproponował mi wydanie książki, takiego niby anty-podręcznika z zakresu neurochirurgii, wiedząc, że od dawna do tego się zabieram, ale teraz po raz pierwszy od lat mam – z konieczności – nareszcie trochę prawdziwie wolnego czasu. Ówczesny sekretarz VI-go Wydziału PAN, profesor Tadeusz Orłowski – na pewno o tym nie pamięta – przyjął mnie nader życzliwie i od ręki podpisał mi zgodę na stypendiovane przez PAN wydanie tej książki”<sup>138</sup>.

<sup>137</sup> Relacja Stefana Morawskiego z listopada 1988 r.

<sup>138</sup> Relacja Jerzego Szapiro ze stycznia 2002 r.

W „Trybunie Ludu” 26 marca ukazał się artykuł Wiesława Mysłka, który przypominał losy zwalnianych pracowników UW. Informował społeczeństwo, że Brus, Baczeko i Bauman zaczęli po wojnie swoje kariery w aparacie polityczno-wychowawczym LWP: w Akademii Sztabu Generalnego, w Głównym Zarządzie Polityczno-Wychowawczym, w Korpusie Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Ppłk Brus zrezygnował z zawodowej służby wojskowej w 1949 r., ppłk Baczeko w 1952 r. (Mysłek pomylił Bronisława Baczkę z jego bratem Henrykiem, który istotnie był oficerem LWP), a major Bauman w 1953 r. Autor artykułu pisał, że skierowano ich na uniwersytet w celu umocnienia pionu ideologicznego. Atakowali wybitnych uczonych, Kazimierza Ajdukiewicza, Romana Ingardena, Tadeusza Kotarbińskiego, Stanisława Ossowskiego czy Władysława Tatarkiewicza. Pozbawiali ich możliwości prowadzenia wykładów i wspólnie z Schaffem i Żółkiewskim obalali „naukę burżuazyjną”. Artykuł ten miał pokazać społeczeństwu, kto manipulował studentami, tym ostatnim zaś wykazać, że dali się otumanić „syjonistom” i „starym stalinowskim dzierżymordom”<sup>139</sup>.

Jest przy tym oczywiste, że część ludzi dawała wiarę tym prasowym doniesieniom, a część odrzucała je ze wstrętem i obrzydzeniem. Jeszcze inni wierzyli tego typu informacjom prasowym, uważając, że przeszłość czy pochodzenie tych osób nie miały nic wspólnego z aktualnymi wydarzeniami w kraju. Z meldunków KW MO w Krakowie wynika, że prof. Henryk Wereszycki pozytywnie ocenił nastroje solidarności panujące wśród studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego: „nareszcie była to *universitas* w pełnym słowa znaczeniu”. Jednocześnie skrytykował decyzję władz o usunięciu z UW grupy profesorów, dostrzegając w tym zapowiedź ukrócenia autonomii uniwersyteckiej. Zwracał także uwagę na „niepraworządność postępowania władz w tym względzie, ponieważ »nie było mowy o żadnym postępowaniu dyscyplinarnym i sądowym, a ponadto minister nie może usuwać profesorów, których mianuje Rada Państwa«”<sup>140</sup>.

Trudno się dziwić, że w krańcowo odmienny sposób patrzył na tę kwestię ówczesny kierownik Wydziału Nauki KC PZPR Andrzej Werblan, który napisał, że od kilku lat „różnice między partią a tą rewizjonistyczną grupą polegały już nie tylko na rozbieżnościach poglądów ideologicznych, ale wręcz na tym, że grupa ta szykowała się do walki o władzę, gotowa była pchać młodzież do rozruchów i spowodowania przelewu krwi”. Uważał, że można było i należało pokrzyżować plany rewizjonistów. „Wymagało to jednak zastosowania środków nadzwyczajnych, a w szczególności przepisów wyjątkowych dla usunięcia z UW grupy pracowników nauki zajmujących pozycje rewizjonistyczne oraz dla wyeliminowania wicherzycielskiej grupy studentów. Rzecz w tym, że władze państwowe i organy partyjne – w tym również Wydział Nauki KC – cofały się przed zastosowaniem tych nadzwyczajnych środków. [...] Nie doceniano niebezpieczeństwa tej grupy i jej działalności. Między innymi z tego powodu niektórzy z »komandosów«, chociaż popełnili przestępstwa, za które mogli odpowiadać przed sądem, nie byli do tej odpowiedzialności pociągani. [...] po wydarzeniach marcowych ogromna większość pracowników nauki rozumie, że nie można bronić Brusa, Baczki, Kołakowskiego i im podobnych, gdyż wprowadzali oni młodzież na niebezpieczną drogę, gdyż działalność

<sup>139</sup> W. Mysłek, *Koryfeusze nauki czy protektorzy wicherzycieli*, „Trybuna Ludu”, 26 III 1968.

<sup>140</sup> AIPN, MSW II, 3821, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Krakowie, k. 84.

ich stworzyła groźbę dla kraju, dla ustroju, dla żywotnych interesów Polski. Uprzednio świadomości tej nie było”. Zdaniem Werblana, błędem było to, że „w porę nie ujawniono przed opinią uniwersytecką rzeczywistej nicości naukowej większości matadorów rewizjonizmu i podejrzanej proveniencji ich karier naukowych, że nie przekłuto ostrzem krytyki wielu nadmiernie nadmuchanych wielkości pseudonaukowych. Ten błąd jest teraz naprawiany i to skutecznie”<sup>141</sup>.

## Ostatni marcowy wiec

Jest zrozumiałe, że tego typu ocen nie podzielali buntujący się studenci, którzy zamierzali walczyć dalej. Z materiałów SB wynika, że 24 marca na UW odbyło się kilkugodzinne konspiracyjne zebranie Ogólnouniwersyteckiego Komitetu Studenckiego, w którym udział wzięło 8 osób (m.in. Leszek Kopytko, który w przygotowanej przez płk. Stanisława Sławińskiego Informacji urasta do roli przywódcy, Michał Przybyło, Leon Swart [w innym dokumencie napisano: Sfar] i Jan Walc). W spotkaniu mieli też wziąć udział członkowie Komitetu Studenckiego PW, którzy jednak – jak to ujęto w cytowanym dokumencie – z nieznanых przyczyn na zebranie nie przybyli. Na spotkaniu miały zostać ustalone zadania na najbliższe tygodnie.

Na wstępie Kopytko zgłosił projekt utworzenia nowej organizacji studenckiej o bliżej niesprecyzowanej nazwie. Projekt wstępnie przyjęto, zalecono jednak, by uprzednio przedstawić go na wiecu 28 marca, celem uzyskania zgody ogółu studentów, ustalenia nazwy oraz wstępnego omówienia programu. W czasie dyskusji wykrystalizował się tzw. program minimum. Do 27 marca zamierzano na wydziałach wybrać nowych delegatów do Komitetu Ogólnouczelnianego i Rad Wydziałowych. Przyjęto propozycję Przybyły, aby na wypadek aresztowania delegata zawczasu wytypować pięciu zastępców. Jeśli wierzyć dokumentom Departamentu III, Komitet miał dążyć do utworzenia Parlamentu Studenckiego, gdzie mogłyby się ścierać różne poglądy, a jedną z sił mógłby być ZMS.

Czytając Informację opracowaną przez płk. Sławińskiego, trudno oprzeć się wrażeniu, że – świadomie lub nie – przynajmniej część studentów chciała się włączać, czy też może raczej była wmanipulowywana, w wielką politykę. Oto bowiem pojawiły się informacje o niemal poufnych kontaktach Kopytki z prof. Bobrowskim, które rzeczywiście istniały, choć na pewno nie miały tajnego charakteru. W myśl cytowanego dokumentu w czasie tej rozmowy prof. Bobrowski miał poinformować Kopytkę, że Gomułka wkrótce ustąpi, a jego następcą – nie podano, kto miał nim być – będzie chciał oprzeć się m.in. na studentach. Chodziło więc o aktywne włączenie się młodzieży w walkę polityczną na szczytach PZPR. W ocenie SB celem działalności Komitetu było zatem doprowadzenie do wyjścia 22 kwietnia studentów na ulicę i zmuszenie Biura Politycznego do dokonania zmiany na stanowisku I sekretarza KC PZPR. Wszystko to zakrawało na kompletne fantasmagorie. Niestety w tej sytuacji najbardziej realne były tylko wnioski o aresztowanie członków komitetów studenckich, w pierwszej kolejności Ogólnouniwersyteckiego Komitetu Strajkowego oraz znalezienie dowodów i przeprowadzenie śledztwa<sup>142</sup>.

<sup>141</sup> A. Werblan, *Przyczynek do genezy konfliktu*, „Miesięcznik Literacki” 1968, nr 6, s. 65, 67.

<sup>142</sup> AIPN, MSW II, 3830, Materiały Departamentu III, Informacja dot. zebrania tzw. Ogólnouniwersyteckiego Komitetu Studenckiego z 24 III 1968 r., k. 223–226.

Mimo groźby represji młodzież akademicka postanowiła raz jeszcze zaprotestować i wystąpić solidarnie w obronie swoich wykładowców i kolegów, choć 26 i 27 marca SB zatrzymała łącznie piętnastu organizatorów bądź uczestników wspomnianego Komitetu. Oprócz wymienionych osób byli to: Paweł Bąkowski, Anna Borkowska, Jerzy Diatłowski, Artur Halmin, Aurelia Holcman, Wiktor Holsztyński, Andrzej Hoszkowski, Urszula Laufersweller, Jan Owskiński, Radosław Wisznowski i Anna Zawada.

Ostatni marcowy wiec na uniwersytecie odbył się 28 marca tradycyjnie już w Auditorium Maximum. Przez władze uczelniane uznany został za nielegalny, a pamiętać trzeba, jak silnie poczucie legalizmu było zakorzenione w ówczesnym ruchu studenckim. Rok później jeden z jego uczestników pisał: „Słabością naszą był dogmat legalizmu tkwiący u podstaw wszystkich podejmowanych działań. Naszym zgromadzeniem staraliśmy się za wszelką cenę nadać status legalności, gorliwie odcinaliśmy się od »chuligańskich wybryków« ulicy i chowaliśmy się w salach naszych audytoriów, wreszcie uchwaliliśmy strajk, w czasie którego nie opuszczaliśmy zajęć (!). Użycie doraźnych haseł ekonomicznych – pomimo ustawicznie rosnących cen artykułów pierwszej potrzeby – wydawało się nam demagogią nie do przyjęcia, a wezwanie robotników do strajków solidarnościowych – przestępstwem, jakiego sumienie nasze nie byłoby w stanie znieść”<sup>143</sup>.

Zebrani studenci przyjęli oświadczenie w sprawie pozbawionych pracy naukowców, stwierdzili, że jest to nowy groźny etap ingerencji władz w życie naukowo-kulturalne kraju. Zaapelowali do wszystkich ośrodków akademickich, do wszystkich pracowników naukowych o wystąpienie w obronie relegowanych wykładowców, o przeciwstawienie się szkalującym artykułom w prasie. W zakończeniu dobitnie stwierdzali, iż „nie ma polskiej szkoły socjologicznej bez Baumana, Hirszowicz-Bielińskiej, nie ma polskiej szkoły filozoficznej bez Baczki, Kołakowskiego i Morawskiego, a marksistowskiej ekonomii politycznej bez Brusa”<sup>144</sup>.

Po wiecu ogłoszono też komunikat, w którym zapowiadano zorganizowanie spotkania studentów z przedstawicielami KC na początku trzeciej dekady kwietnia i wzywano do zaprzestania do tego czasu akcji strajkowych. Gdyby spotkanie nie doszło do skutku, miano apelować o ogólnopolski bojkot zajęć. Zamierzano też w pierwszomajowej manifestacji wystąpić „ręka w rękę z robotnikami”. Zebrani na wiecu uchwalili odezwę do profesorów i studentów. Rozpoczęto także przygotowanie odezwy do robotników i postanowiono przeprowadzić szeroką akcję propagandową<sup>145</sup>.

Z planowanym spotkaniem z przedstawicielem kierownictwa politycznego wiąże się historia propozycji przekazanej Marcinowi Królowi. Na przełomie marca i kwietnia zwróciła się do niego koleżanka, informując, że gdyby studenci zaprosili na to spotkanie gen. Moczara, to ten załatwiłby zwolnienie wszystkich aresztowanych, z wyjątkiem Kuronia i Modzelewskiego. Król zignorował niejasną ofertę, gdyż z oczywistych powodów nie chciał wchodzić w takie układy. Potwierdzenie, iż taki wariant mógł być rozpatrywany, przyszło z niespodziewanej strony. Kiedy 10 kwietnia Król został zatrzymany, przesłuchujący go porucznik Stanisław Trafalski oświadczył, że sam jest sobie winien, gdyż dano mu szansę, aby wydarzenia potoczyły się inaczej i przecież do niego należał

<sup>143</sup> *Refleksje rocznicowe*, „Kultura” (Paryż) 1969, nr 6, s. 109.

<sup>144</sup> *Wydarzenia marcowe...*, s. 63.

<sup>145</sup> *Polskie przedwiośnie...*, s. 55.

wyбір<sup>146</sup>. Prawdopodobnie Moczar, prowadzący w tym czasie własną rozgrywkę, chciał do niej w sposób bardziej bezpośredni wciągnąć studentów.

Największym dokonaniem wiecu z 28 marca było uchwalenie Deklaracji Ruchu Studenckiego. Jest to najobszerniejszy, i chyba najważniejszy, dokument marcowego ruchu studenckiego, sumujący ideowy dorobek tych burzliwych trzech tygodni. Jest to również dokument najpełniejszy, w którym autorzy (Jakub Karpiński, Andrzej Mencwel i Jadwiga Staniszkis) daleko wykraczali poza wąsko rozumianą sferę spraw studenckich. Upominali się o nową organizację młodzieżową, żądali zniesienia cenzury, przeprowadzenia reformy gospodarczej, która życie gospodarcze uzależniłaby od rachunku ekonomicznego i samorządności przedsiębiorstw. Opowiadali się za stworzeniem niezależnych związków zawodowych, pełną niezawisłością sądownictwa, a także powołaniem do życia Trybunału Konstytucyjnego<sup>147</sup>.

Realizację niektórych ówczesnych postulatów podjęto – z różnym skutkiem – po Sierpniu 1980 r., innych zaś dopiero w latach 1989–1990. Deklaracja Ruchu Studenckiego była jednym z najważniejszych dokumentów tamtego ruchu studenckiego, była też ideowym testamentem studenckiego Marca, do którego – świadomie lub nieświadomie – nawiązywały potem kolejne generacje studentów<sup>148</sup>.

Władze natychmiast zareagowały na wiec i odpowiedziały na jego rezolucję. Aresztowano członków Studenckiego Komitetu Delegatów Wydziałowych. Rektor Turski skreślił z listy studentów 34 osoby, 11 dalszych zawiesił w prawach studentów. Pod koniec marca poinformowano wszystkich o rozwiązaniu wydziału ekonomii, wydziału filozofii, kierunku psychologii na wydziale pedagogicznym oraz trzeciego roku na wydziale matematyczno-fizycznym. Na mocy tej decyzji 1616 osób przestało być studentami UW, przy czym wielu niedawnych studentów od razu wcielono do wojska. Na żadnej uczelni nie użyto aż tak drastycznych metod. W ten dramatyczny sposób zakończyła się najbardziej gwałtowna faza studenckiej rewolty, choć jeszcze przez kilka miesięcy na uczelniach utrzymywała się napięta atmosfera i dochodziło do różnych akcji protestacyjnych.

## Sytuacja w szkołach średnich

Wiosną 1968 r. napięta atmosfera – choć naturalnie w zupełnie innej skali niż na uczelniach – utrzymywała się też w niektórych szkołach ponadpodstawowych. Nie bez znaczenia było w tym wypadku, czy szkoła znajdowała się w dużym mieście, w pobliżu ośrodka akademickiego, czy też w mniejszej miejscowości oraz to, czy w Marcu w danej miejscowości dochodziło czy też nie dochodziło do ulicznych demonstracji i starć z milicją i ORMO. Znaczenie mogło mieć także i to, czy w danej miejscowości dochodziło do rozliczeń z „lokalnymi syjonistami”, czy też kampania antysemicka miała tam relatywnie łagodniejszy przebieg. Dla zachowania się szkolnej młodzieży istotne znaczenie miała również postawa nauczycieli pracujących w danej placówce dydaktycznej.

Dwadzieścia lat później znany ze swej niezależnej postawy nauczyciel języka polskiego, Ireneusz Gugulski, który w Marcu pracował w warszawskim Liceum

<sup>146</sup> Relacja Marcina Króla z lipca 1988 r.

<sup>147</sup> *Wydarzenia marcowe...*, s. 99–103.

<sup>148</sup> Zob. R. Kowalczyk, *Studenci '81*, Warszawa 2000.

im. Tadeusza Reytana, mówił w wywiadzie dla „Przeglądu Katolickiego”, że „w 1968 roku odbyła się próba nerwów. W komitecie dzielnicowym partii na Mokotowie zwołano zebranie dyrektorów szkół, historyków i polonistów, z żądaniem, by potępić pisarzy, którzy protestowali w sprawie zdjęcia *Dziadów*. Wystąpiły przeciwko temu cztery osoby: pani Ewa Lipko-Lipczyńska, pani Teresa Tomczyszyn-Wiśniewska, pani Maria Knothe i ja. Te trzy nauczycielki mówiły, że nam, jako polonistom, nie wypada potępić pisarzy, o których uczymy młodzież. Ja ograniczyłem się do głosowania przeciw. Potem, kiedy już zrezygnowano ze mnie u Rejtana, dowiedziałem się, że na zebraniu w komitecie dzielnicowym triumfalnie ogłoszono, iż opozycja w środowisku nauczycielskim Mokotowa została rozbita. Dostałem urlop zdrowotny na rok. Po roku, w wyniku interwencji Andrzeja Werblana, którego córka chodziła do Rejtana, wróciłem do szkoły<sup>149</sup>. Dodać wypada, że Gugulski wrócił do pracy owacyjnie witany przez uczniów.

Nie sposób zapewne ustalić dziś precyzyjnie, ilu nauczycieli za zajęcie wówczas niezależnej postawy zostało po Marcu usuniętych z pracy lub przeniesionych do innych szkół. Jest to tym trudniejsze, że w wypadku tego środowiska władze nie były raczej zainteresowane w nagłaśnianiu szykan. Zwykle też zresztą przybierały one zawołaną formę – przeniesienia niepokornych nauczycieli do innej szkoły. Pamiętam, że z Liceum im. Marii Konopnickiej, do którego wtedy uczęszczałem, w czerwcu, po zakończeniu roku szkolnego musiało odejść troje czy czworo nauczycieli, w tym – obok wymienionej przez Gugulskiego Marii Knothe – m.in. mój ówczesny wychowawca i nauczyciel języka polskiego, Tadeusz Stefańczyk, niewątpliwie najwybitniejszy pedagog, jaki mnie kiedykolwiek uczył.

Prawdopodobnie poza Warszawą było wówczas jeszcze gorzej, gdyż w mniejszych ośrodkach ogromną rolę z jednej strony odgrywał strach, z drugiej – niebывале kunktatorstwo i oportunizm. Za ilustrację niech posłuży ta oto historia. W związku z krytycznym wobec władz wystąpieniem Andrzejewskiego w czasie zebrania warszawskiego ZLP „polonista technikum ekonomicznego w Gdańsku zwrócił się z zapytaniem do dyrektora technikum, jak ma postąpić z przerabianiem utworów pisarza Andrzejewskiego, który jest krytykowany. Dyrektor polecił ominąć te tematy do czasu wyjaśnienia sprawy<sup>150</sup>. Nasuwa się tu właściwie tylko jedno pytanie: kto – dyrektor, polonista czy inny nauczyciel – poinformował SB o powyższej rozmowie.

W wielu miejscowościach kierownictwa szkół, także podstawowych, czyniły niemal wszystko, aby uniemożliwić młodzieży udział w ulicznych demonstracjach. Celowo zatrzymywano więc młodych ludzi dłużej w szkołach po zakończeniu lekcji np. do 16.00 czy 17.00, aż rodzice wrócą z pracy. Wcześniej mogli wyjść tylko ci uczniowie, którzy mieli pisemne zwolnienie od rodziców. W Katowicach, gdzie 14, 15 i 16 marca wielu uczniów brało udział w ulicznych demonstracjach, już po pierwszej z nich zorganizowane zostały z inicjatywy KW PZPR spotkania z inspektorami oświaty oraz dyrektorami i kierownikami szkół. Omawiano wtedy zadania nauczycieli w związku z sytuacją w mieście.

Ponadto 16 i 17 marca odbyły się w szkołach średnich, zawodowych oraz starszych klasach szkół podstawowych zebrania z rodzicami. Podobne spotkania zorganizowano

<sup>149</sup> Najważniejsze – nie kłamać. Z profesorem Ireneuszem Gugulskim, nauczycielem, rozmawia Urszula Doroszevska, „Przegląd Katolicki” 1988, nr 3.

<sup>150</sup> AIPN, MSW II, 3817, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Gdańsku, k. 22.

też wówczas m.in. w Bielsku-Białej, co – jak już wspomniano – nie uchroniło jednak tego miasta od ulicznych demonstracji i starć młodzieży z „siłami porządkowymi”. Tymczasem uczestników tych zebrań zapoznano z przypadkami udziału uczniów w manifestacjach. Rodziców zobowiązano również „do zwrócenia bacniejszej uwagi na dzieci, na ich zachowanie się i otoczenie wyjątkową opieką, by nie dopuścić do zamierzonego lub przypadkowego zamieszania ich w awantury”. Rodzice zostali również poinformowani, że w najbliższym czasie zostanie zaostrzona dyscyplina szkolna. Kuratorium Okręgu Szkolnego w Katowicach 18 marca wydało w tej sprawie odpowiednie zarządzenie<sup>151</sup>.

W niektórych szkołach organizowano też specjalne apele, na których dyrektorzy naświetlali przebieg wydarzeń zgodnie z instrukcjami lokalnych władz partyjnych. Zdzisław Zblewski opisał parę tego typu spotkań zorganizowanych w nowohuckich szkołach. Ten sam autor zarazem jednak wyraźnie stwierdził, że nie wszędzie władze szkolne stanęły na wysokości zadania i zrealizowały to, czego oczekiwali od nich przełożeni. Władze partyjne w Nowej Hucie 26 kwietnia podjęły więc decyzję o odwołaniu z zajmowanych stanowisk dyrektora i wicedyrektora Zasadniczej Szkoły Zawodowej Krakowskiego Zjednoczenia Budownictwa oraz o przeniesieniu do innej placówki oświatowej I sekretarza tamtejszej POP. Przyczyną tych decyzji było to, że nie zapewnili w tej szkole „właściwej dyscypliny wśród młodzieży w okresie wydarzeń marcowych, w wyniku czego jedna z klas uciekła na kilka godzin do Krakowa”, a także to, iż „nie reagowano na fakty domalowywania wąsów, włosów i bród naszym dostojnikom państwowym”<sup>152</sup>.

Nauczyciele, którzy starali się uczniom przekazywać prawdę o tym, co działo się wówczas w Polsce, narażeni byli na rozmaite szykany. W jednym z milicyjnych meldunków czytamy, że na lekcji wychowania obywatelskiego w klasie VIII kierownik szkoły podstawowej w Przybynowie pod Myszkowem „fałszywie naświetlił tło ostatnich wydarzeń w kraju. Stwierdził on wobec uczniów, że »studenci mieli rację, występując w Warszawie, i za to nie należy ich potępiać«. »To właśnie władze postąpiły źle wobec studentów, a Milicja nadużyła władzy, pałkami bijąc studentów«”<sup>153</sup>. Nie wiadomo, jakie były dalsze losy kierownika wiejskiej szkoły podstawowej ani, tym bardziej, w jaki sposób jego wypowiedź na lekcji dotarła do ministerstwa. Najbardziej prawdopodobne wydaje się, że któryś z uczniów opowiedział o tym w domu rodzicom, a ktoś z nich przekazał informację dalej.

Bywało i tak, że sytuację w kraju próbowano instrumentalnie wykorzystywać do rozliczeń z uczniami, którzy sprawiali kłopoty wychowawcze. Na przykład 16 marca w Szkole Podstawowej nr 92 w Nowej Hucie, gdzie na drzwiach klasy IV na pierwszym piętrze znaleziono osiem ręcznie pisanych karteczek z hasłami: „Chcemy wycofania ze szkół języka rosyjskiego”, „Domagamy się wolności słowa [i] wyznania”, „Nawołujemy do buntu przeciw władzom polskim i socjalizmowi”. Po południu kierownik szkoły powiadomił o incydencie milicję, jako potencjalnego sprawcę wskazując jednego z uczniów, który w szkole uchodził za łobuza. Ostatecznie przypuszczenia te okazały się

<sup>151</sup> J. Neja, *op. cit.*, s. 101–102, 108.

<sup>152</sup> Z. Zblewski, *Solidarni ze studentami*, „Dziennik Polski”, 5 IV 2002. Zob. też F. Musiał, Z. Zblewski, *op. cit.*, s. 53–54.

<sup>153</sup> AIPN, 0746/20, k. 91.



błędne i tydzień później udało się ustalić, że karteczki te napisało trzech uczniów klasy VII: Krzysztof Laszczyk, Czesław Leśniak i Adam Szydło. Z ich rodzicami przeprowadzono rozmowy ostrzegawcze<sup>154</sup>.

Należy też pamiętać o tym, że w niektórych szkołach na prowincji sporządzano listy uczniów żydowskiego pochodzenia. Robert Wajntraub, którego ojciec był Żydem, a matka Niemką, wspominał później, że nie chciano go nawet przyjąć do szkoły. Nauczycielka tłumaczyła, że nie miałyby nic przeciwko pół-Niemcowi, ale nie miała zamiaru tolerować w klasie pół-Żyda<sup>155</sup>.

Na pewno w mniejszych miejscowościach każdy gest uczniowskiego oporu czy sprzeciwu wymagał więcej cywilnej odwagi. Warto w tym miejscu przypomnieć cytowaną już relację Maleszki z Tarnowa. Niemniej jednak władze przywiązywały też wielką wagę do prewencji. Gdy uczniowie liceów ogólnokształcących im. Stanisława Staszica oraz im. Stefanii Sempołowskiej w Tarnowskich Górach chcieli wyrazić poparcie dla studentów Warszawy i Krakowa, organizując 17 marca wiec na tamtejszym Rynku, skutecznie przeciwstawiła się temu SB. Już w przeddzień planowanego wiecu otrzymała ona informacje od miejscowych działaczy PZPR, których dzieci uczęszczały do wspomnianych liceów, że młodzież planuje zorganizowanie manifestacji.

SB powiadomiła o tym I sekretarza KP PZPR, a ten sprawił, że jeszcze tego samego dnia nauczyciele i kierownictwo tarnogórskiego inspektoratu oświaty przeprowadzili z wybranymi uczniami rozmowy ostrzegawcze. Jednocześnie funkcjonariusze SB zajęli się uczniami, „o których wiedziano, że mają licznych kolegów i są skłonni do wzięcia udziału w wiecu”. Nazajutrz uczestnicy tych rozmów zaczęli przekonywać znajomych, że wiec zaplanowany na 14.00 nie ma sensu. W konsekwencji na Rynku pojawiła się zaledwie kilkudziesięciosobowa grupa młodzieży i próba zorganizowania manifestacji się nie powiodła. Poza tym SB kilka godzin wcześniej zatrzymała jednego z głównych organizatorów demonstracji. Chłopaka zmuszono, aby wyszedł do gromadzącej się młodzieży i zakomunikował jej, że wiec jest bezzasadny i dlatego musi zostać odwołany. Młodzi ludzie rozeszli się do domów<sup>156</sup>.

Czasem młodzież szkolna nie mając odwagi na otwarty sprzeciw, uciekała się do rozmaitych wybiegów. Na przykład 14 marca uczniowie czterech klas liceum w Otwocku „odmówili złożenia swych podpisów pod tekstem rezolucji potępiającej ekscesy warszawskie. Odmowę złożenia swych podpisów uczniowie ci uzasadniali brakiem znajomości przyczyn tych wydarzeń”<sup>157</sup>.

Trzeba też pamiętać, że wszędzie, gdzie dochodziło do protestów młodzieży, rodzice otwarcie wyrażali obawy o los swoich dzieci. W połowie marca zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Koszalinie płk Bronisław Szymański informował Centralne Stanowisko Kierowania, że między czwartą a wpół do siódmej w Tucznie w powiecie wałęckim „ujawniono 3 ulotki formatu 14,5 × 10,5 cm o treści: »Jesteśmy z wami demonstrujący studenci Warszawy«”. Jednocześnie – w ocenie płk. Szymańskiego – rodzice apelowali do swoich dzieci, aby nie angażowały się

<sup>154</sup> F. Musiał, Z. Zblewski, *op. cit.*, s. 57–58.

<sup>155</sup> M. Chęciński, *Poland. Communism. Nationalism. Anti-Semitism*, New York 1982, s. 242.

<sup>156</sup> J. Neja, *op. cit.*, s. 112–113.

<sup>157</sup> AIPN, MSW II, 3829, Meldunki komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Warszawie, k. 37.

w ekscesy, przekonując je, iż na to mogą sobie pozwolić jedynie ci, których rodzice zajmują eksponowane stanowiska<sup>158</sup>.

Po usunięciu z partii i z pracy na UW Janiny Zakrzewskiej jej córka Joanna zaczęła się gorzej uczyć. Zakrzewska poszła w tej sprawie do szkoły i rozmawiała z wychowawcą córki, Marianem Kobzą. Skarżyła się, że Joanna w domu jest nieznośna, na co on zareagował: „A pani się dziwi?” Nauczyciel ze swej strony starał się pomóc dziewczynce. W klasie był zwyczaj, że dzieci na imieniny zapraszały do domów swojego wychowawcę. Marian Kobza, który później zresztą został dyrektorem, nigdy jednak nie korzystał z tych zaproszeń. Odstąpił od tej zasady w maju 1968 r., przychodząc na imieniny Joanny<sup>159</sup>. Na szczęście ludzkie odruchy i zajmowanie niezależnej postawy nie zawsze sięgały na nauczycieli szykany i represje.

Wiosną 1968 r. nie mała część polskiego społeczeństwa, a zwłaszcza młodzieży, z przerażeniem konstatowała, że zupełnie nieistotne do tej pory, a dla przeważającej części niedostrzegalne różnice pochodzeniowe nabrały nagle – nieomal z dnia na dzień – zasadniczego znaczenia. Młodzież często reagowała z oburzeniem, nie kryjąc niesmaku spowodowanego tą sytuacją. W jednej z anonimowych relacji czytamy: „Moja dziewczyna miała żydowskie pochodzenie. Wybito jej w mieszkaniu szyby. W szkole nasza najlepsza nauczycielka podjęła decyzję wyjazdu z Polski (jej mąż miał złe pochodzenie). I wkrótce okazało się, że w naszej klasie aż 4 osoby mają złe pochodzenie i wyjeżdżają. Wcześniej nikt się nie interesował takimi sprawami”<sup>160</sup>. Autor tej relacji jednak się mylił – jak już wspomniano, od dawna żywo interesowało się tym wielu funkcjonariuszy SB.

## Obchody pierwszomajowe 1968 roku

Podczas kampanii nienawiści w mediach studenci przed świętem 1 Maja raz jeszcze zorganizowali zakrojoną na szeroką skalę akcją ulotkową. KW MO w Krakowie 18 kwietnia poinformowała przełożonych, że tamtejsi studenci, wykorzystując sprzyjające okoliczności, planowali zorganizowanie nowych manifestacji 1 i 3 maja. Aby im uniemożliwić zakłócenie pierwszomajowego pochodu, w dniach poprzedzających to święto SB profilaktycznie zatrzymała kilka osób. Przy zatrzymanych znaleziono m.in. ponad 500 ulotek<sup>161</sup>.

Oficjalne obchody święta 1 Maja próbowano też zakłócać w mniejszych ośrodkach. KW MO w Olsztynie poinformowała centralę, że 30 kwietnia o piątej rano w Mrągowie „zostały ujawnione przez członka ORMÓ porzucane ulotki w ilości około 300 szt. o treści: »Solidaryzujemy się ze studentami Warszawy. Prasa kłamie. Precz z Gomułką i obecnym rządem. Żądamy obniżki cen mięsa i artykułów spożywczych«”. Ulotki, podpisane: „Organ Oporu”, wykonano na matrycy czerwonym drukiem. W górnym lewym rogu znajdowała się pieczętka z orłem piastowskim. Wzywano w nich do manifestacji przed siedzibą władz partyjnych 1 maja o siódmej wieczorem.

Tego samego dnia wcześniej rano znaleziono w Kętrzynie 125 egzemplarzy tej samej ulotki. Podpułkownik Kazimierz Szczepaniak donosił: „Z analizy treści oraz sposobu

<sup>158</sup> AIPN, MSW II, 3820, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Koszalinie, k. 9.

<sup>159</sup> Relacja Janiny Zakrzewskiej z listopada 1988 r.

<sup>160</sup> *Marcowe migawki...*, s. 8.

<sup>161</sup> AIPN, MSW II, 3821, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Krakowie, k. 104, 135–136.

wykonania ulotek wynika, że ich autorem jest ta sama osoba”. W meldunku KW MO stwierdzano, że część ulotek podpisano: „Organ Oporu”, część – „Organizacja Oporu”. Zwracano też uwagę na to, że raz mowa była o demonstracji przed siedzibą władz partyjnych 1 maja o siódmej wieczorem, a w ulotkach znalezionych w Kętrzynie – o manifestacji na placu Wolności 1 maja o tej samej porze<sup>162</sup>.

Z kolei w meldunku z 2 maja informowano CSK, że poprzedniego dnia w południe w Kętrzynie na ulicy Kopernika ktoś dwóm czternastoletnim chłopcom wręczył plik ok. 200 ulotek i polecił im rozrzucić je na placu Wolności, gdzie właśnie odbywała się zabawa. Treść ulotek podobna była do tych znalezionych dzień wcześniej. Godzinę później ktoś (w dokumencie wymieniony z nazwiska) telefonicznie zawiadomił Komendę Powiatową MO w Kętrzynie o tym, że znalazł w ubikacji gospody „Ludowej” ok. 200 ulotek o treści – w ocenie KW MO – podobnej do tych znalezionych wcześniej. Ponadto w meldunkach odnotowano, iż 1 maja o wpół do jedenastej grupa studentów Wydziału Rolnego WSR w Olsztynie, licząca 40–50 osób, wkraczając na plac, na którym odbywała się manifestacja, głośno skandowała: „Niech nam władza nie przeszkadza”<sup>163</sup>.

Najlepiej jednak znany jest przebieg wydarzeń we Wrocławiu, który w marcu był przecież jednym z najprężniejszych ośrodków ruchu studenckiego. Warto tu przypomnieć, że 25 marca właśnie tam podjęto próbę powołania do życia Ogólnopolskiego Komitetu Ruchu Strajkowego. W materiałach MSW odnotowano, że w spotkaniu (określanym tam jako nielegalne) przedstawicieli szkół wyższych z Gliwic, Krakowa, Lublina, Łodzi, Poznania, Szczecina, Torunia, Warszawy i Wrocławia w nocy z 25 na 26 marca we Wrocławiu uczestniczyli m.in. zatrzymani później przez SB studenci Politechniki Śląskiej w Gliwicach Edward Wolf i Ryszard Wilk<sup>164</sup>.

Poinformowali oni przedstawicieli innych miast, że znaczna część ich kolegów uznała wygaśnięcie protestów za osobistą porażkę. Uważali oni bowiem, że został podważony autorytet środowiska studenckiego, skoro nie udało się rozszerzyć protestu na resztę społeczeństwa. W czasie dyskusji mieli oni stwierdzić, że w województwie katowickim nie ma warunków dla manifestacji studenckich i studenci nie mogą liczyć na żadne poparcie<sup>165</sup>.

Ciekawe, że w rozmowie telefonicznej przeprowadzonej 26 marca przez Szlachcica z Ptasińskim, ten pierwszy informując ambasadora w Moskwie, że w ośrodkach akademickich panuje spokój, zarazem dodawał, iż „działają jednak potajemnie różne komitety, starając się utrzymać kontakty między uczelniami”. Jednocześnie wspominał, że rozważano, czy nie przerwać tej działalności, przeprowadzając aresztowania<sup>166</sup>. Trudno oczywiście stwierdzić, czy były to jedynie przechwałki wiceministra spraw wewnętrznych, czy też MSW faktycznie było już wówczas w stanie nadzorować i kontrolować ostatnie struktury dogasającego ruchu studenckiego.

Warto także pamiętać, że we Wrocławiu ogłoszono wówczas Odezwę utrzymaną w bardzo radykalnym – jak na tego typu dokument – tonie, w której m.in. czytamy:

---

<sup>162</sup> *Ibidem*, 3824, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Olsztynie, k. 56–57.

<sup>163</sup> *Ibidem*, k. 62–64.

<sup>164</sup> AIPN, 0746/20, k. 101.

<sup>165</sup> J. Neja, *Katowice i województwo katowickie* [w:] *Oblicza Marca 1968...*, s. 93–94; A. Friszke, *op. cit.*, s. 84.

<sup>166</sup> ADH PRL, P II/2a, Jan Ptasiński, *Dziennik ambasadora*, cz. I: 1968, rkps, k. 136.

„W taktyce wobec naszego ruchu partia od początku dąży do opanowania sytuacji. Po okresowej próbie odizolowania Warszawy, gdy ruch wbrew znowie milczenia ogarnął cały kraj, kierownictwo zdecydowało się obciążyć winą elementy antyradzieckie, syjonistyczne i chuliganów oraz osoby skompromitowane do 1956 r., pełniące zresztą do ostatniej chwili odpowiedzialne funkcje.

Ciągłe unikanie dyskusji ze środowiskiem studenckim jest ignorowaniem naszego ruchu. Jednocześnie zalewa się opinię publiczną niepełną i zniekształconą informacją. Jest to tak zwana taktyka zmiękczenia, obliczona na niską świadomość polityczną społeczeństwa”. Studenci skarżyli się, że „zamiast rozwiązać sporne problemy, rozwiązuje się wydziały na uczelniach i zmusza studentów do podpisywania oświadczeń sprzecznych z prawami obywatelskimi i ich patriotyczną i socjalistyczną postawą”.

Zdaniem autorów Odezwy tego typu postawa władz przyczyniała się jedynie do konsolidacji środowiska akademickiego w całym kraju i zapowiadała dalszą walkę. Dokument zawierał gorzką diagnozę: „Rosnące niezależnienie polityki kierownictwa Partii od krytyki społecznej, czego dowodem są ostatnie wypadki, prowadzi do uzurpowania sobie przez kierownictwo praw rozstrzygania, co jest dla społeczeństwa dobre, a co złe. To jest przyczyna głębokiego kryzysu ekonomicznego, boleśnie odczuwanego przez społeczeństwo w ostatnim okresie (podwyżka cen komunikacji, mięsa, utajone podwyżki cen innych artykułów, przerzucanie ciężaru finansowania budownictwa mieszkaniowego na społeczeństwo, obciążenie społeczeństwa kosztami inwestycji socjalnych, gwarantowanych w ustroju socjalistycznym przez państwo). W celu ukrycia tych zjawisk skłóca się społeczeństwo i bezwzględnie tłumi krytykę i objawy niezadowolonia. To powszechne niezadowolonia społeczeństwa jest rzeczywistą przyczyną naszego ruchu i tylko nieustępliwa walka doprowadzi do koniecznych reform”<sup>167</sup>.

Brak reakcji władz na postulaty zgłaszane przez młodzież w Marcu oraz brutalna kampania antysemitcka i antyinteligencka w środkach masowego przekazu doprowadziły do kolejnych protestów. Przed świętem 1 Maja wrocławscy studenci wspólnie z kolegami z Warszawy przygotowali kilka tysięcy ulotek, które 29 kwietnia rozrzucali w centrum miasta. Wrzucano je także do skrzynek pocztowych w dzielnicach willowych<sup>168</sup>.

W jednej z ulotek pierwszomajowych czytamy m.in.: „Śruba dociskana od paru lat nie wytrzymała. Brak elementarnych możliwości swobodnej dyskusji, poniżanie ludzkiej godności, represje i zastraszanie były odpowiedzią władz na nasze rozgoryczenie. Na niezadowolonia z powodów gospodarczych, z ciągłych podwyżek cen i wobec zdrady ideałów Października”. Studenci dostrzegali w tej sytuacji dwa krańcowo różne sposoby wyjścia z impasu: albo trzeba „zwalić winę na Żydów, skompromitować inteligencję, studentów i wzniesając antysemityzm w społeczeństwie, doprowadzić z powrotem do stalinizmu”, albo iść drogą Czechów i Słowaków, czyli rozszerzyć swobody demokratyczne, wyzwać inicjatywę społeczną, konsekwentnie wprowadzać reformy gospodarcze i oddzielać władzę partyjną od rządowej. Ulotka kończyła się wezwaniem: „Zbliża się pierwszy maja – święto solidarności ludzi pracy. Niech stanie się ono prawdziwą demonstracją ludzi pracy, a nie świadectwem naszej uległości wobec pałek! Sprawa robot-

<sup>167</sup> *Wydarzenia marcowe...*, s. 62–63.

<sup>168</sup> *A my mieliśmy swój Marzec...*, „Szkola” (Wrocław), 1–15 III 1988.

nicza – sprawą studentów! Sprawa studentów – sprawą robotniczą! Pamiętaj: Jeśli jesteś bierny, pomagasz rządzić łobuzom<sup>169</sup>.

Niektóre ulotki celowo były adresowane do robotników. Odwoływano się wówczas głównie do argumentacji ekonomicznej. Czytamy w jednej z tych ulotek, że w ciągu ostatnich trzech lat opłaty za mieszkania kwaterunkowe podniesiono do kilkuset złotych, przy czym za nowe mieszkanie trzeba było zapłacić kilkadziesiąt tysięcy i czekać pięć lat. Autorzy przypominali, iż w tym czasie o 100 proc. podwyższono opłaty za komunikację, o 30 proc. podniesiono ceny papierosów, podrożało mięso, a także zmniejszono wagę chleba – nie zmniejszając jego ceny. Pisali, że coraz więcej trzeba płacić za wyroby przemysłowe, m.in. lekarstwa, materiały, ubrania, mydło, meble, przy czym o podwyżkach tych nikt oficjalnie nie informował. Ciągłe natomiast zastrzano dyscyplinę i nakłaniano do wzrostu norm pracy.

Z dokumentu tego przebijała jednak też bezsilność jego autorów, którzy nie bardzo wiedzieli, kto miałby bronić interesów pracowniczych: związki zawodowe, a może po prostu milicja – co brzmi raczej ironicznie. Zarazem jednak podkreślali, że 1 Maja jest „świętem wszystkich pracujących, robotników i młodzieży, urzędników i nauczycieli. Bali się nas w tym dniu przed wojną. Czy teraz odważą się bić nas wszystkich, jak bili studentów miesiąc temu? Jesteśmy silni. Okażmy swoją siłę, wychodząc na ulicę<sup>170</sup>”.

W porównaniu z tekstami z Marca język ulotek wyraźnie się zmienił. Dostrzegając zakłamanie oficjalnej propagandy i śledząc brutalną rozprawę z – rzeczywistymi i urojonymi – politycznymi przeciwnikami, studenci uznali, że odwoływanie się do władzy jest bezcelowe i błędne. W oczach wielu młodych ludzi odsłoniła już swoje prawdziwe oblicze. Jednocześnie w ulotkach może bardziej otwarcie nawoływano do zbliżenia z robotnikami. Chodziło o pozyskanie ich dla sprawy, która – jak dowodzili studenci – jest także ich sprawą. Tak można chyba odczytywać wezwanie do wspólnego robotniczo-studenckiego udziału w pochodach pierwszomajowych.

We Wrocławiu zresztą władze niechcący ułatwiły studentom działanie, postanawiając, że nie będzie w pochodzie osobnej kolumny studenckiej, lecz uczelnie zostaną włączone do kolumn dzielnicowych. „W ten sposób Politechnika, z którą szedłem – wspominał jeden z uczestników tamtej manifestacji – szła z dzielnicą fabryczną, co motywowano tym, że uczelnia ta »kroczy ramię w ramię ze swoimi braćmi z przemysłu«. Przed pochodem przygotowaliśmy dużą liczbę transparentów, które, niestety, rozwinęto za wcześnie i zostały w większości wyrwane z rąk niosących przez partyjnych pracowników naukowych idących w pochodzie. Wobec takiego obrotu sprawy postanowiliśmy skandować pod trybuną: »Uwolnić studentów«, »Prasa kłamie«, »Żądamy demokracji«. Tak też było – przeszliśmy, skandując te hasła. Niestety, mimo starań nie udało się nam zatrzymać kolumny przed trybuną. Jednakże po przejściu dalej połączyliśmy się z kolumną Uniwersytetu. Szliśmy razem nie niepokojeni przez nikogo. [...] Ludzie, których rozpoznano na zdjęciach z 1 Maja, byli wzywani przed specjalne komisje, gdzie musieli tłumaczyć okoliczności swojego tam pobytu. W wyniku pracy tych komisji szereg osób zostało relegowanych z uczelni, wielu trafiło do wojska (większość

<sup>169</sup> *Polskie przedwiośnie...*, s. 41–44.

<sup>170</sup> *Wydarzenia marcowe...*, s. 107.

z nich, co było wyjątkową perfidią władz, do oddziałów biorących udział w agresji na Czechosłowację)<sup>171</sup>.

Podobnie wrocławski pochód pierwszomajowy opisał inny jego uczestnik, Leon Kieres, który po latach wspominał, że w pobliżu Powszechnego Domu Towarowego zauważył kilkudziesięciu studentów z różnymi transparentami: „Nie pamiętam haseł widniejących na transparentach, ale wznosili oni różnego rodzaju okrzyki, z których dwa zapamiętałem: »Prawdę dziś mówi tylko ‘Miś’« i »Czytajcie ‘Świerszczyk’, bo nie kłamie«. Ponieważ w tym miejscu zaczął zawiązywać się pochód i do głównej kolumny marszowej włączały się delegacje poszczególnych zakładów pracy, studenci także dołączyli do pochodu. Przyłączyłem się do tych ludzi. Było nas z kilkadziesiąt osób, może nawet sto. Szliśmy żwawo, a milicja stała obok i przyglądała się nam. Szliśmy ulicą Świdnicką, do dzisiejszej Piłsudskiego (wówczas Świerczewskiego), wtedy skręcało się w prawo i na dzisiejszym Placu Legionów (wtedy Plac PKWN) znajdowała się główna trybuna. Na wprost trybuny, przy mikrofonach byli działacze ZMS, wznoszący okrzyki w rodzaju: »Towarzysz X – niech żyje« i to się roznosiło. Przechodziliśmy obok tej trybuny i widziałem zeszywniałych, pobladłych notabli oraz energicznie klaszczącego generała z dowództwa Północnej Grupy Armii Radzieckiej, który myślał zapewne, że to jest najbardziej ideowa młodzież, ponieważ my zachowywaliśmy się niezwykle spontanicznie, wznosząc te okrzyki. On ich nie rozumiał. [...] Pochód szedł w atmosferze powagi, a młodzież niezwykle radośnie. Szliśmy dalej do Dworca Świebodzkiego, skręcaliśmy w Podwale znowu do PDT i jeszcze dwukrotnie przeszliśmy przed trybuną. [...] widziałem milicyjną nyskę, z której filmowano nas kamerą i robiono nam zdjęcia. [...] po jakimś czasie – jeden z moich kolegów z domu studenckiego, który był przesłuchiwany, opowiedział mi, że widział mnie na zdjęciu. Nie wiem, czy te zdjęcia gdzieś się zachowały? Wiem natomiast, że koledzy z akademika wzywani na milicję opowiadali potem, że funkcjonariusze pokazywali im zdjęcia, na których mieli rozpoznawać uczestników pochodu<sup>172</sup>.

Dziś wiemy, że fotografie sporządzone wtedy przez funkcjonariuszy zachowały się i obecnie znajdują się w Archiwum IPN we Wrocławiu. Co więcej, na jednym z nich pracownicy IPN rozpoznali Leona Kieresa. Dodać jeszcze należy, że udział w pochodzie ściągnął na młodzież nową falę represji. Z Politechniki Wrocławskiej wyrzucono wówczas 47 studentów, uniwersytecka Komisja Dyscyplinarna ukarała naganami ok. 20 uczestników manifestacji<sup>173</sup>.

## Kontrakcja władz „na odcinku młodzieżowym”

Jednakże oficjalni reprezentanci młodzieży akademickiej przemawiali wówczas innym językiem i czym innym się zajmowali. Na obradującej 8 i 9 kwietnia Krajowej Naradzie Aktywu Studenckiego ZMS sekretarz Zarządu Głównego, Andrzej Majkowski, wskazywał, że w Marcu ZMS zdany był wyłącznie na własną inicjatywę i odpowiedzialność. Przyznał, że organizacja nie zawsze umiała znaleźć właściwe środki do podjęcia skutecznej kontrakcji politycznej. Majkowski negatywnie ocenił też pracę studenckich

<sup>171</sup> *A my mieliśmy swój Marzec...*

<sup>172</sup> Relacja Leona Kieresa z listopada 2001 r.

<sup>173</sup> S. Stefański [W. Suleja], „*Solidarność*” na Dolnym Śląsku, Wrocław 1986, t. 8: *Archiwum Solidarności*, s. 15.

ośrodków dyskusyjnych: „Trzeba stwierdzić, że niewiele zrobiliśmy, aby wyjaśnić młodzieży takie pojęcia, jak np. demokracja, wolność, syjonizm, szowinizm, kosmopolityzm, patriotyzm, dyktatura proletariatu, rewizjonizm, liberalizm”<sup>174</sup>.

W trakcie tej narady 8 kwietnia doszło do zorganizowanego przez Andrzeja Żabińskiego spotkania ok. 200 aktywistów z ministrem Moczarem. Jeden z uczestników tego spotkania, Wojciech Lamentowicz, napisał czterostronicową relację, którą wywiesił w gablocie ZU ZMS na tzw. ścianie płaczu na dziedzińcu UW. Relacja ta, jak sam później pisał, odsłaniała autorytarno-nacjonalistyczne cechy myślenia Moczara. Nic więc dziwnego, że po dwóch dniach któryś z sekretarzy Komitetu Uczelnianego PZPR polecił ją zdjąć.

Lamentowicz już w pierwszym zdaniu relacji, starając się odtworzyć klimat tamtego spotkania, pisał: „Przybycie tow. Moczara na salę obrad uczestnicy powitali długotrwałą stojącą owacją i brawami (ok. 4 minut)”. Moczar genezę konfliktu marcowego zaczął wywodzić od konfliktów w PPR, jeszcze w okresie wojny. Mówił o instrukcjach „przywożonych z zagranicy przez specjalnych wysłanników, takich jak np. były tow. Kasman”. Zdaniem Moczara, instrukcje te „spotykały się z niechęcią polskich partyzantów z GL, bowiem często nie uwzględniały specyfiki polskiej wojny narodowo-wyzwoleńczej”. Moczar nawiązał do Listu 34, stwierdzając, że „cała prasa zachodnia, jak powszechnie wiadomo, kontrolowana w dużej mierze przez żydowskich nacjonalistów, rozpoczęła kampanię opluskwiącą naród i rząd polski”. Jego zdaniem, Sekcja Polska Radia Wolna Europa też była opanowana przez elementy syjonistyczne, z którymi współpracował Zambrowski, w czasie IV Zjazdu PZPR występując „na pokaz z totalną krytyką tez KC”.

Zapytany o syjonizm i antysemityzm minister spraw wewnętrznych stwierdził, iż „niepokojącym zjawiskiem w życiu społeczno-politycznym jest to, że wielu byłych policjantów z getta pełni dziś w socjalistycznej Polsce odpowiedzialne funkcje w partii i w państwie”. Dla Moczara również Praska Wiosna była rezultatem syjonistycznych manipulacji.

Gdy padło z sali ostatnie pytanie: „Czy wszystko będzie załatwione do końca?” – jak to ujął Lamentowicz – „wódz był tajemniczy, ale optymistyczny: »sedno sprawy nie zostało dotychczas poruszone. Kiedy to się stanie, nie wiadomo. Jestem pewien, że nie ma takiej siły, która mogłaby zahamować proces oczyszczania partii z wrogich Polsce elementów«. Nie tylko to, co mówił, nie tylko końcowe zapowiedzi, ale przede wszystkim atmosfera sali pokazywały, że to, co chce przejąć schedę po Gomułce, już nadciąga, tu pie, pokrzykuje, zwiastując nową zasadę totalnego zespolenia narodowego”<sup>175</sup>.

Trudno powiedzieć, czy to, co głosił wtedy Moczar, było atrakcyjne dla aktywistów ZMS. Przynajmniej dla części z nich zapewne było, ale – jak się wydaje – dla wielu nie miało już większego znaczenia. Wolno sądzić, że więcej wagi niż do ideologii przywiązywali do pragmatyzmu i politycznej kariery.

Plenum Rady Naczelnej ZSP obradowało – z udziałem ministra Jabłońskiego – 5 maja. Przewodniczący, Jerzy Piątkowski, samokrytycznie przyznał, że ta najliczniejsza w środowisku akademickim organizacja nie potrafiła dotrzeć do młodzieży z istotnymi problemami politycznymi. Plenum postanowiło uczcić zbliżający się V Zjazd PZPR

<sup>174</sup> B. Hillebrandt, *Marzec 1968*, Warszawa 1986, s. 59–60.

<sup>175</sup> W. Lamentowicz, *Moje przeżycie Marca*, „Krytyka” 1988, nr 28–29, s. 43–44.

studenckim czynem dla ojczyzny i partii, wyrażającym się zarówno solidnym przygotowaniem do egzaminów w letniej sesji, jak i realizacją szerokiego programu prac społecznych<sup>176</sup>. Dodać wypada, że to właśnie po Marcu – aby młodzież akademicka poznała, czym jest praca fizyczna – wprowadzono praktyki robotnicze przed rozpoczęciem studiów. Ponadto w niedzielę 13 października 1968 r. zorganizowano dzień pracy społecznej pod hasłem „Studenci – społeczeństwu”. W rozumieniu władz, praca fizyczna miała być dla studentów formą represji i swoistym środkiem edukacji.

## Procesy „komandosów”

Ostatnim akordem studenckiego nurtu „wydarzeń marcowych” były procesy uczestników wystąpień. Rozpoczęły się już wprawdzie wcześniej, wiosną i latem 1968 r. w różnych miastach, ale dopiero jesienią ruszyły najważniejsze procesy – „komandosów”. Właśnie wtedy zapadały najwyższe wyroki. Trzeba przy tym zaznaczyć, że do końca października w więzieniu mokotowskim przebywało jeszcze ok. 20 osób z tzw. spraw studenckich. Na początku listopada doszło do ostatniej większej fali przesłuchań, zatrzymań i kilkudniowych aresztowań wśród studentów. W tym samym czasie władze śledcze szykowały „komandosom” procesy polityczne, których wspólną cechą była chęć wykazania, że oskarżeni tworzyli nielegalną organizację, dążącą do obalenia władzy.

Był to zarzut poważny (zagrożony karą do 15 lat więzienia), zgodny z intencjami propagandy marcowej. Jeden z jej najaktywniejszych przedstawicieli, Kazimierz Kąkol, pisał na gorąco: „Mieliśmy do czynienia z próbą uderzenia w kierownictwo, z którego osobami wiąże się słusznie wybór i stabilność decyzji politycznych określających nasze miejsce i naszą postawę w obozie socjalistycznym, z próbą – chyba to słowo jest tu na miejscu – zamachu stanu. Grupa zakonspirowana, powiązana z ośrodkami syjonistycznymi, usiłowała w sposób zorganizowany doprowadzić pod hasłami patriotycznymi i demokratycznymi do takiego nasilenia manifestacji i starć ulicznych, które musiałyby uczynić otwarty problem przynajmniej personalnej kontynuacji rządzenia”<sup>177</sup>.

Jeżeli miałyby to być zamach stanu, to nieodparcie nasuwa się pytanie, w czym interesie miałyby być przeprowadzony. Po latach Ida Martowa stwierdziła, że władze chciały przedstawić wiec z 8 marca jako początek otwartego zamachu stanu dokonanego przez „komandosów”. Ci zaś przeprowadzili go z myślą o tych, którzy ich stworzyli i którzy nimi kierowali. „Jaki system rządów zafundowaliby nam ludzie pokroju Zambrowskiego, Staszewskiego, Schaffa, Matwina, Albrechta, Ochaba, Jędrychowskiego, nietrudno zgadnąć. Spotkałby nas los podobny temu, jaki w czasach stalinowskich zgotowali oni »zapłutym karłom reakcji«, czyli żołnierzom Armii Krajowej. Dziś wiemy, że bez względu na hasła propagandowe dążeniem ich była nieograniczona władza”<sup>178</sup>.

Skoro celem organizatorów studenckiego Marca miał być powrót do stalinizmu, to automatycznie ekipa Gomułki jawiła się jako obrońcy zdobyczy Października, a Marzec w wymiarze partyjno-policyjnym – jako jego kontynuacja. Co ciekawe, niektórzy ludzie mówili, że w to uwierzyli. I tak np. redaktor naczelny „Po prostu”, Ryszard Turski,

<sup>176</sup> B. Hillebrandt, *Marzec 1968. Geneza i przebieg wypadków*, Warszawa 1983, s. 84.

<sup>177</sup> K. Kąkol, *Sprawy i ludzie*, „Prawo i Życie” 1968, nr 6.

<sup>178</sup> I. Martowa, *Marzec 1968. Nieudana próba zamachu stanu*, Warszawa 1981, s. 28.



w 1957 r. usunięty z partii, wstąpił do niej ponownie po Marcu, aby kontynuować październikowe przemiany.

Naturalnie „mocarowcy”, zarzucając „komandosom”, że przygotowywali zamach stanu, chcieli odwrócić uwagę od własnych działań. Marzec nie miał też oczywiście nic wspólnego z Październikiem i w żadnym razie nie może być uważany za jego kontynuację, był bowiem jego jawnym zaprzeczeniem. Uczestnicy ruchu studenckiego, w szczególności „komandosi”, oraz niemała część intelektualistów, artystów i ludzi pióra nawiązywali jedynie – jak starałem się to ukazać – do dorobku ideowego Października.

Co pewien czas – zwłaszcza w kręgach aparatu partyjnego – propagowana była wizja Marca jako narodowego odrodzenia („okres rozprawy z syjonistami”). Przy tej okazji niekiedy znów uderzano w „komandosów”. Jerzy Holzer przypomniał, że w marcu 1981 r., w biuletynie Komitetu Warszawskiego wydanym do użytku wewnętrznego, ogłoszono List do redakcji, w którym niezgodnie z faktami i wbrew realiom napisano, iż 13 lat wcześniej „komandosi” głosili takie hasła, jak: „Robole do fabryk” czy „Chłopi do gnoju”<sup>179</sup>. Powracała przy tej okazji kwestia braku szacunku młodzieży inteligenckiej dla ludzi fizycznej pracy.

Dziś takie manipulacje mogą wywoływać uśmiech politowania lub ewentualnie irytację, lecz w roku 1968 wyglądało to o wiele poważniej. „Partyzanci” i ich stronnicy za wszelką cenę starali się wykazać, że „komandosi” i ich starsi protektorzy, nierzadko uprzednio zaangażowani w stalinizm, dążyli do obalenia Gomułki i restytucji silnej władzy o charakterze autorytarnym, sugerując, że władza Gomułki miała charakter demokratyczny, a nie autokratyczny.

Gdy jesienią rozpoczynały się procesy „komandosów”, by ograniczyć możliwości ich obrony i zarazem zastraszyć środowisko adwokatów, pięciu czołowych obrońców zawieszono w prawach wykonywania zawodu. Byli to: Witold Lis-Olszewski, Władysław Siła-Nowicki, Jan Olszewski, Aniela Steinsbergowa oraz Jan Konopka<sup>180</sup>. Trudno jednak było procesy odkładać w nieskończoność. W listopadzie odbył się nagłaśniany przez prasę – oczywiście jednostronnie i tendencyjnie – proces Dajczgewanda i Kretkowskiego. Pierwszy został skazany na 2,5, a drugi na 1,5 roku więzienia.

O procesie tym Alina Reutt i Zdzisław Andruszkiewicz napisali 24 listopada w „Walce Młodych” artykuł *Komandosi przed sądem. Sojusz nienawiści*. Z kolei Anna Pawłowska w „Sztandarze Młodych” z 16–17 listopada podjęła próbę nakreślenia portretu oskarżonych. Ciekawe, że w artykule utrzymanym w konwencji swojego czasu autorka przytoczyła następujący fragment ostatniego słowa Dajczgewanda: „Szukaliśmy prawdy społecznej. Byliśmy wyrzucani, represjonowani bez dyskusji, bez motywacji. Po 8 marca powstał ruch młodzieży studenckiej, który prasa kompromituje i zohydza. Jest to spontaniczny bunt młodzieży przeciwko złu. Wyroki niczego nie załatwią, ani splugawienie intencji, ani dorabianie metryk politycznych”.

Fakt stosunkowo dużej liczby publikacji prasowych na temat procesów „komandosów” musi zastanawiać, jeśli pamiętać, że do udziału w rozprawach dopuszczono tylko dwoje dziennikarzy. Byli to Maria Osiadacz, która opis procesów wydała w książce *Sąd orzekł...*, oraz Ryszard Gontarz, który 17 listopada w „Prawie i Życiu” ogłosił – jak

<sup>179</sup> J. Holzer, „Solidarność” 1980–1981. *Geneza i historia*, Paryż 1984, s. 193.

<sup>180</sup> J. Nowak, *op. cit.*, s. 254–255.

sam potem twierdził – swój najlepszy artykuł *Milcz lub kłam*. Niedługo potem zresztą, w grudniu 1968 r., za atakowanie Gomułki i Kliszki, za marazm i zastój, Gontarza usunięto z partii i zakazano mu drukowania<sup>181</sup>.

Władze uznały, że winnych zamachu stanu należy surowo ukarać. W grudniu Lityński został skazany na 2,5 roku, a Blumsztajn na 2 lata więzienia. W styczniu 1969 r. Kuronia i Modzelewskiego skazano na 3,5 roku więzienia, a w lutym Michnika – na 3 lata. Toruńczyk, Szlajfer i Zambrowski otrzymali po 2 lata więzienia, Górecki rok i 8 miesięcy; sądzone razem Bogucka, Grudzińska i Lasota otrzymały wyroki po 1,5 roku więzienia.

Na temat tych procesów narosło wiele mitów i legend. Utarło się m.in. przekonanie, iż wielu „komandosów”, złamanych w różny sposób w śledztwie, na procesach bezceremonialnie „sypało” swoich kolegów. Przeciwno tym mitom zaprotestował Blumsztajn, mówiąc w marcu 1981 r.: „W tym dość licznym środowisku, z którego siedziało 30 czy 40 osób – dłużej lub krócej – można wyliczyć ok. 20 osób chyba, które po prostu odmawiały wyjaśnień. Cała reszta w zasadzie mówiła niezwykle szlachetnie i przyzwoicie, nie plując na nikogo, mówiąc prawdę, nie dodając. I były – jak zawsze w takim środowisku – 3, 4 osoby, które się po prostu w śledztwie połamaly i mówiły to, co w dużej mierze chcieli od nich usłyszeć oficerowie śledczy”<sup>182</sup>.

Sprawa nie jest jednak jednoznaczna i sporo zależy od tego, czy środowiskiem „komandosów” nazywa się wąską grupę ok. dwudziestu osób, czy też szerszą, liczącą ponad pięćdziesiąt osób. Różnie też dziś postrzega się „sypanie”. Propaganda marcowa przedstawiała osoby z tego środowiska jako inspiratorów wystąpień studenckich, procesy te więc już w 1968 r. wywoływały szczególne zainteresowanie. Również obecnie, z powodu miejsca zajmowanego przez część marcowych „komandosów” na publicznej scenie III Rzeczypospolitej, właśnie ich procesy przykuwają największą uwagę. Opis tych wydarzeń bywa niestety czasem silnie nacechowany emocjonalnie i chodzi w nim niekiedy nie tyle o historyczne poznanie, ile o porachunki polityczne lub zamazywanie prawdy. Osoby związane z tym środowiskiem na ogół podzielają pogląd zaprezentowany przez Blumsztajna, natomiast ich dzisiejsi polityczni przeciwnicy są w tej kwestii znacznie bardziej krytyczni.

Sprawa jest natomiast rzeczywiście bardzo delikatna, wymagająca dużo taktu i odpowiedzialności za słowo drukowane. Tymczasem w przeszłości nie zawsze się to udawało. Wystarczy przywołać historię sporządzonego w areszcie śledczym w celi na maszynie w lipcu 1968 r. tekstu *Sprawa Komandosów* autorstwa Andrzeja Mencwela, bez jego wiedzy najpierw anonimowo opublikowanego na łamach „bruLionu”<sup>183</sup>, a następnie już z przywołaniem imienia i nazwiska przez Kazimierza Kąkolą w jego książce o Marcu<sup>184</sup>.

<sup>181</sup> B.N. Łopieńska, *Komu to służy?*, „Res Publica” 1988, nr 3, s. 69.

<sup>182</sup> Nagranie magnetofonowe w zbiorach autora.

<sup>183</sup> *Sypiąc. Zeznania i rozważania*, „bruLion” 1992, nr 19A, s. 63–85. Już po napisaniu tego fragmentu Irena Lasota poinformowała mnie o okolicznościach towarzyszących publikacji tekstu Mencwela. Otóż jego memoriał i zeznania znalazły się w aktach sądowych Lasoty, która z pomocą mecenasa Sicińskiego zrobiła kopię i w 1970 r. dzięki Ambasadzie Francji wywozła dokument do Paryża. Do opublikowania tego tekstu namówiła Jerzego Giedroycia, ale ostatecznie od tego zamiaru odwiódł go Gustaw Herling-Grudziński. Lasota odebrała więc tekst i z czasem przekazała go do druku w „bruLionie” (Relacja Ireny Lasoty z grudnia 2005 r.).

<sup>184</sup> K. Kąkol, *Marzec '68 – inaczej*, Warszawa 1998, s. 167–206.

Była już też mowa o tym, że z więziennymi notatkami Szlajfera<sup>185</sup> podobnie swobodnie poczynął sobie Bogdan Hillebrandt.

Pracując nad niniejszą książką, miałem okazję zapoznać się z materiałami śledczymi i procesowymi<sup>186</sup> i muszę powiedzieć, że rozumne korzystanie z nich jest bardzo trudne. Gromadzono je bowiem z wyraźną intencją pogrążenia „komandosów”, także w wymiarze moralnym. Łatwo dziś zatem, posługując się nimi w sposób instrumentalny, można wyrządzić krzywdę nawet bezwiednie. Nie mam nawet pewności, czy to, że zachowały się zeznania jednej osoby, a nie zachowały się innej (bo np. nie natrafiłem na nie lub ich nie otrzymałem), jest kwestią przypadku. Pamiętać wreszcie należy, że zatrzymanych przesłuchiwali doświadczeni funkcjonariusze SB, a oskarżali prokuratorzy z wieloletnim stażem. Zeznania zaś składali ludzie młodzi, w zdecydowanej większości bez osobistego doświadczenia w takich sytuacjach. Jest to więc materiał, któremu należałoby poświęcić odrębną monografię.

Większość skazanych opuściła więzienia do sierpnia 1969 r. w wyniku amnestii ogłoszonej z okazji 25-lecia Polski Ludowej, Kuroniowi i Modzelewskiemu zmniejszono karę o połowę. Oni dwaj wyszli na wolność dopiero we wrześniu 1971 r.<sup>187</sup> Konsekwencją przedterminowych zwolnień na mocy amnestii były nakazy pracy, jakie otrzymywali byli studenci, oraz ograniczone możliwości kontynuowania studiów, zwykle na innej uczelni i nierzadko na studiach zaocznych. Część osób nie mogła jednak w ogóle studiować. Michnik np. po wyjściu z więzienia we wrześniu 1969 r. przez blisko 2 lata pracował jako spawacz w Zakładach im. Róży Luksemburg w Warszawie, a następnie mógł ukończyć studia historyczne w trybie eksternistycznym w Poznaniu<sup>188</sup>. W Warszawie na Akademii Teologii Katolickiej wyszukiwano wręcz usuniętych z UW studentów i asystentów, żeby im pomóc, ale tego typu akcja była torpedowana przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego.

## Oceny ruchu studenckiego

Stosunkowo często spotykam się z pytaniem, czy „wydarzenia marcowe” w ich studenckim wymiarze wpisują się w falę młodzieżowej kontestacji, jaka przetoczyła się przez świat w 1968 r. Konsekwentnie powtarzam, że ówczesne wydarzenia w Polsce można ewentualnie porównywać z Praską Wiosną i z ruchem reformatorskim w Czechosłowacji. Studenci zachodni Niemcy, Włochy, Francuscy, Amerykańscy itd. występowali bowiem przeciwko instytucjom państwa, funkcjonującego przecież w zupełnie innym kształcie. W przeciwieństwie do studentów polskich i czechosłowackich nie musieli walczyć o wolność słowa i swobodę zgromadzeń, gdyż należały one do fundamentalnych zasad państwa demokratycznego. Zresztą protesty studentów na Zachodzie w znacznym stopniu miały charakter środowiskowy. Na przykład we Francji młodzież, choć jej protesty

<sup>185</sup> AIPN, 0365/46, t. 4, Protokół z przesłuchania i notatki Henryka Szlajfera.

<sup>186</sup> Zob. też AIPN, MSW II, 4312, Oświadczenie Stanisława Gomułki z 15 lipca 1968 r., k. 91–110; AIPN 0365/46, t. 4, Oświadczenie Teresy Boguckiej z 15 lipca 1968 r.; AAN, Prokuratura Generalna 16/71 do 76. Za udostępnienie tych ostatnich materiałów bardzo dziękuję Grzegorzowi Majchrzakowi.

<sup>187</sup> Relacja Jacka Kuronia z grudnia 1988 r. Zob. też J. Kuroń, *Wiara i wino. Do i od komunizmu*, Warszawa 1989, s. 294–302.

<sup>188</sup> *Pewien polski etos... Rozmowa Dany Cohn-Bendita z Adamem Michnikiem*, „Kontakt” (Paryż) 1988, nr 6, s. 51–53.

doprowadziły do strajku generalnego, walczyła przede wszystkim o szeroko rozumianą reformę szkolnictwa wyższego, podczas gdy w PRL i CSRS protesty studenckie miały charakter ogólnospołeczny, ponieważ głównym celem polskich i czechosłowackich studentów była liberalizacja realnego socjalizmu.

Ruch kontestacyjny na Zachodzie, mający najczęściej lewacki charakter, był więc jakościowo innym zjawiskiem. Zresztą nie można go traktować w sposób jednolity. Istniała jednak kluczowa różnica między paryskim majem w Dzielnicy Łacińskiej z demolowaniem sklepów i samochodów, barykadami i zajściami ulicznymi, podczas których nie było ofiar śmiertelnych, a tym, co zdarzyło się w październiku 1968 r. w Mexico City, gdzie demonstrację studencką zaatakowało wojsko z bagnietami na karabinach, którymi dźgano siedzących, kiedy walono kolbami i ostrzeliwano z helikopterów. Wydarzyło się to kilka tygodni przed olimpiadą w Meksyku<sup>189</sup>. Rok 1968 – rozpatrywany w kontekście młodzieżowej kontestacji – wiąże się więc z bardzo różnymi wydarzeniami, które w zasadzie łączyły tylko to, że za każdym razem był to bunt młodych, o innym jednak podłożu, ideologii i często przebiegu.

Mimo istotnych różnic w maju studenci francuscy np. starali się podkreślać więź z polskimi kolegami, skandując: „Rome, Berlin, Varsovie, Paris!”. Dodać należy, że do najpopularniejszych wtedy lektur na Sorbonie należało francuskie tłumaczenie *Listu otwartego do Partii* Kuronia i Modzelewskiego<sup>190</sup>.

Warto więc na pewno za Zygmuntem Baumanem podkreślić dwie zasadnicze różnice. Po pierwsze, studenci we Francji, RFN, Wielkiej Brytanii i – szczególnie – w Stanach Zjednoczonych mogli być pewni, że ich protest będzie szeroko odnotowany przez tamtejsze środki masowego przekazu, a nawet obdarzony życzliwością. Polscy studenci, żyjąc w kraju, gdzie jedynym niemal właścicielem i dysponentem środków masowego przekazu było państwo, nie tylko nie mogli na to liczyć, ale, co więcej, sami musieli się przeciwstawiać dezinformacji, kłamstwu i oszczerstwom na łamach prasy, w radiu i telewizji. Środki masowego przekazu w Polsce brały udział w obrzydliwej kampanii nie tylko antysemickiej i antyinteligenckiej, lecz także antystudenckiej. Wypaczano sens protestu młodych ludzi, którzy – powołując się na Konstytucję – domagali się przestrzegania wolności słowa i wolności zgromadzeń. Ich żądania zostały jednak skarykaturowane, ośmieszone i nazwane działaniami tajemniczych wicherzycieli, inspiratorów i bankrutów politycznych. Przywódcy studenccy na Zachodzie z dnia na dzień stawali się bohaterami tłumów, nierzadko swoją popularnością dystansując gwiazdy estrady i sportu. W Polsce trafiali do więzień w atmosferze nagonki i zaszczucia.

Po drugie, we Francji, RFN, Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych – państwach o zinstytucjonalizowanym politycznym pluralizmie, w który wmontowane zostały liczne kanały służące wyładowaniu i ekspresji społecznego protestu, ruch studencki był jeszcze jedną drogą, dodatkowym ujściem „wyprowadzającym na powierzchnię życia politycznego nowe zasoby protestu, dotąd nie ujawnione, ale nie jedyne, nie radykalnie nowe, nie niecodzienne i nie wyjątkowe w systemie społecznym, którego istotą jest in-

<sup>189</sup> Szerzej zob. M. Kula, *Studenci jako grupa rewoltogenna* [w:] *Oblicza Marca 1968...*, s. 226. Zob. też D. Warszawski, *Życie da się zmienić*, „Gazeta Wyborcza”, 24–25 V 2003; M. Żurek, „Do diabła z ludem i historią”, „Tygodnik Powszechny” 2003, nr 40.

<sup>190</sup> A. Paczkowski, *1968: Marzec kontra Maj?*, „Krytyka” 1988, nr 28–29, s. 52–59.

stytucjonalizacja konfliktów i sposobów ich rozwiązywania. Ruch studencki mógł [...] na wielu odcinkach (jak to miało miejsce we Włoszech, Anglii, w znacznej mierze i we Francji) pozostać ruchem studenckim właśnie, przeznaczonym do forsowania postulatów środowiskowych, ograniczać się do walki o przeobrażenia warunków nauki i rewolucję uniwersytecką”.

Zupełnie inaczej było w Polsce, gdzie mieliśmy do czynienia z ruchem studentów, a nie z ruchem studenckim, na pewno zaś nie z „ruchem zrodzonym przez interesy studentów jako kategorii społecznej i reprezentującym te interesy. Bez względu na to, czy sami zdawali sobie z tego sprawę i bez względu na to, czy wiedział o tym naród, studenci wystąpili w marcu jako forpocztą i awangarda narodu. Prowokatorzy z Rakowieckiej, zarzynając ruch studentów, załatwiali się na czas pewien z całością konfliktów społecznych o rozmaitych bazach i adresatach klasowych”<sup>191</sup>. Dodajmy: na krótki czas, bo już w dwa lata później wybuchł bunt robotniczy na Wybrzeżu.

Choć niektóre wnioski Baumana były trafne, całość jego analizy spotkała się z krytyką. Przede wszystkim zarzucano mu, że błędnie odczytywał istotę marcowego ruchu studenckiego, którego sens sprowadzał do swoistej odnowy socjalizmu. Tymczasem, zdaniem polemistów, główną cechą tego ruchu była walka o szeroko rozumianą wolność i demokratyzację życia społeczno-politycznego. Jeden z krytyków Baumana – piszący anonimowo Jakub Karpiński – posługując się tekstem studenckim, wyjaśniał, co młodzi ludzie rozumieli pod pojęciem „socjalizm”. Głosili oni: „Jesteśmy za socjalizmem: jesteśmy za społeczną kontrolą nad decyzjami gospodarczymi”<sup>192</sup>.

Inny polemista zwracał uwagę, że ruch studencki nie był antysocjalistyczny w tym sensie, że nie nawoływał do reprivatyzacji przemysłu i nie był ruchem antyrobotniczym. Był to – według niego – po prostu ruch lewicowy, a jego celem było dążenie do demokracji, wolności, legalnej opozycji, wyborów powszechnych, efektywnego systemu gospodarczego i niezależności politycznej, podczas gdy ruch kontestacji na Zachodzie dążył do totalnego zanegowania tradycji i do budowy nowego idealnego ustroju na gruzach mieszczańskiego społeczeństwa<sup>193</sup>.

Powyższe uwagi świadczą o tym, że „wydarzenia marcowe” – nawet jeżeli koncentrowano się wyłącznie na nurcie studenckiej kontestacji – nastęrczały i nadal nastęrczają badaczom sporo kłopotu przy próbie określenia charakteru tych wydarzeń. Jest to tym trudniejsze, że nie można wątku studenckiego omawiać bez skupienia się na całości kształcie tego, co rozgrywało się wówczas w kraju. Pamiętać przy tym trzeba, o czym już wcześniej napisano, że – niezależnie od wszystkich innych czynników – w dużym stopniu mieliśmy wówczas do czynienia z buntem o charakterze generacyjnym. W analizach nie można też pomijać ani fali antysemityzmu, która równolegle przetaczała się wtedy przez Polskę, ani antyinteligentkiej nagonki w środkach masowego przekazu, ani nieudolnie kamuflowanej walki politycznej na szczytach władzy. Nie wolno wreszcie wydarzeń w naszym kraju rozpatrywać w oderwaniu od kontekstu międzynarodowego. Zapewne dopiero uwzględnienie wszystkich tych czynników pozwoli się zbliżyć do istoty sprawy.

<sup>191</sup> Z. Bauman, *O frustracji i o kuglarzach*, „Kultura” (Paryż) 1968, nr 12, s. 16–17.

<sup>192</sup> *Nie o egalitaryzm chodziło*, „Kultura” (Paryż) 1969, nr 6, s. 119.

<sup>193</sup> Były student Uniwersytetu Warszawskiego, *Nie zgadzam się z Baumanem...*, s. 117, 119.

## CZYSTKA W LUDOWYM WOJSKU POLSKIM<sup>1</sup>

### Wojsko Polskie przed Październikiem i po Październiku 1956 r.

Dzieje Ludowego Wojska Polskiego, obejmujące okres od jego powstania w ZSRR w 1943 r. po przemiany ustrojowe z końca lat osiemdziesiątych XX w., nadal czekają na swego autora, choć podejmowano już próby ich opisania<sup>2</sup>. Z naukowego punktu widzenia trudno uznać je jednak za udane, gdyż mocno zaciążyła na nich ideologia i bieżąca polityka. W praktyce do końca istnienia PRL próbom takim nie sprzyjały także istnienie cenzury prewencyjnej i permanentne straszenie potencjalnych autorów groźbą naruszenia tajemnicy wojskowej, rozumianej zresztą w sposób zupełnie dowolny.

Wypada także przypomnieć, że obok kwestii zależności PRL od Związku Radzieckiego do końca 1989 r. nie można było krytycznie napisać o wojsku i szeroko rozumianej obronności kraju. Wiem coś na ten temat z autopsji, gdyż jeszcze w majowej „Więzi” z 1989 r., która ukazała się z opóźnieniem w lipcu, już po historycznych wyborach z 4 czerwca, cenzura wykreśliła mi obszerny cytat<sup>3</sup>, zaczerpnięty z opublikowanego w „Zeszytach Historycznych” artykułu Michała Chęcińskiego<sup>4</sup>.

Zresztą dzieje Wojska Polskiego po II wojnie światowej, podobnie jak i sama historia Polski w tym czasie, powinny być opisywane z uwzględnieniem wszystkich niuansów danego okresu. Inaczej bowiem wojsko wyglądało i pełniło nieco inne zadania zaraz po wojnie, kiedy m.in. wykorzystywano je nie tylko do odbudowy kraju ze zniszczeń wojennych, lecz także do pacyfikacji zbrojnego podziemia niepodległościowego, inaczej zaś po roku 1956. Warto też jednak pamiętać, że w okresie, gdy na czele armii stał marszałek Michał Żymierski „Rola”, w Wojsku Polskim służyło jeszcze немало oficerów ze stażem przedwojennym lub takich, którzy mieli za sobą przeszłość wojenną w szeregach AK lub w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Zdecydowaną większość z nich usunięto ze służby, gdy ministrem obrony narodowej został radziecki marszałek Konstanty Rokossowski, przy czym proces ten zapoczątkowano już wcześniej, w roku 1948.

<sup>1</sup> W latach 1945–1989 (podobnie zresztą jak przedtem i potem) oficjalna nazwa brzmiała: „Wojsko Polskie” i tylko zwyczajowo – dla odróżnienia od wojska przedwojennego – dołączano przymiotnik „ludowe”, niekiedy pisany wielką, a czasem małą literą. Ze względu na charakter niniejszych rozważań, dotyczących wyjątkowo wstydliwego fragmentu dziejów polskiej wojskowości, uważam jednak za zasadne posługiwanie się nazwą Ludowe Wojsko Polskie.

<sup>2</sup> Zob. np. J. Babuła, *Wojsko Polskie 1945–1989. Próba analizy operacyjnej*, Warszawa 1998; L. Grot, T. Konecki, E.J. Nalepa, *Pokojowe dzieje Wojska Polskiego*, Warszawa 1988. Obecnie historycy związani z Wojskowym Biurem Badań Historycznych w Warszawie przygotowują obszerną syntezę dziejów Wojska Polskiego w latach 1945–1990.

<sup>3</sup> J. Eisler, *Milenium 1966*, „Więź” 1989, nr 5, s. 110.

<sup>4</sup> M. Chęciński, *Ludowe Wojsko Polskie przed i po marcu 1968*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1978, t. 44, s. 25–26. Zakwestionowany przez cenzurę fragment opublikowałem w książce *Marzec 1968. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 1991, s. 121–122. O całej sprawie szerzej zob. J. Eisler, *Moje „spotkania” z cenzurą [w:] Cenzura w PRL. Relacje historyków*, oprac. Z. Romek, Warszawa 2000, s. 69–70.

Trudno także zapomnieć, iż w okresie apogeum stalinizmu Główny Zarząd Informacji Wojska Polskiego – w porozumieniu z wojskowym wymiarem sprawiedliwości – z niebywałym zaangażowaniem zajmował się wykrywaniem „spisku w wojsku” i przygotowywaniem nagłaśnianego propagandowo „procesu generałów”. Pod adresem wielu oficerów posypały się absurdalne zarzuty o zdradę i szpiegostwo na rzecz państw zachodnich. Toczącemu się publicznie latem 1951 r. głównemu procesowi gen. Stanisława Tatara towarzyszyły tzw. procesy odpryskowe, które objęły setki osób. Czterdzieści z nich skazano na śmierć i połowę wyroków wykonano<sup>5</sup>.

Nikt zresztą nie mógł czuć się wówczas w Polsce bezpieczny, skoro aresztowano m.in. gen. Spychalskiego, marsz. Żymierskiego, a nawet samego Gomułkę. Wzorem innych państw bloku radzieckiego, gdzie takie procesy przeprowadzono wcześniej, przez kilka lat przygotowywano wielki proces polityczny, w którym głównym oskarżonym miał być właśnie Gomułka<sup>6</sup>. Były sekretarz generalny PPR przez ponad trzy lata bez żadnej podstawy prawnej był więziony w willi „Spacer” w Miedzeszynie, będącej *de facto* aresztem specjalnym Departamentu X Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. W przeciwieństwie do gen. Spychalskiego, nie był jednak poddawany torturom psychicznym i fizycznym<sup>7</sup>.

Nie wolno też zapominać, że u schyłku okresu stalinowskiego polscy żołnierze ponownie – podobnie jak w czasie walk z niepodległościowym podziemiem – zostali wykorzystani przy pacyfikacji robotniczego powstania w Poznaniu. 28, 29 i 30 czerwca 1956 r. w działaniach na ulicach miasta – nie licząc sił Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego – udział wzięło w sumie 10 297 żołnierzy, wyposażonych w 359 czołgów i 31 dział pancernych, 6 armat przeciwlotniczych, 30 transporterów opancerzonych, 880 samochodów, 68 motocykli oraz broń ręczną i maszynową. Jednostki WP zużyły wtedy ok. 180 tys. sztuk amunicji, głównie do broni maszynowej<sup>8</sup>. W tym kontekście może jedynie dziwić, iż według wyliczeń Aleksandra Ziemkowskiego, przez lata badającego tę kwestię, zginęły wówczas „tylko” 73 osoby, a ok. 1000 zostało rannych<sup>9</sup>.

Gdy mówimy o Wojsku Polskim z okresu stalinowskiego, niepodobna także powstrzymać się od przypomnienia, odgrywających ogromną rolę, radzieckich doradców

<sup>5</sup> Na temat tzw. spisku w wojsku przede wszystkim zob. J. Poksiński, „*TUN*” Tatar – Utnik – Nowicki. *Represje wobec oficerów Wojska Polskiego w latach 1949–1956*, Warszawa 1992; *idem*, *Victis Honos – „spisek w wojsku”*, Warszawa 1994; *idem*, „*My sędziowie nie od Boga...*”, Warszawa 1996.

<sup>6</sup> Zob. materiały z przesłuchania Gomułki: AIPN, 0298/319, Gomułka Władysław – materiały różne. Za wskazanie tej teczki bardzo dziękuję Robertowi Spalkowi. Szerzej zob. J. Eisler, *Najważniejszy więzień – sprawa Władysława Gomułki* [w:] *Departament X MBP. Wzorce, struktury, dzieje*, red. K. Rokicki, Warszawa 2006 (w druku).

<sup>7</sup> Na temat uwięzienia Spychalskiego i prowadzenia przeciwko niemu śledztwa szerzej zob. R. Spalek, *Kierownictwo PZPR i MBP w poszukiwaniu „wroga wewnętrznego”. Wokół drogi do procesu Mariana Spychalskiego w latach 1948–1956* [w:] „*Zwyczajny resort*”. *Studia o aparacie bezpieczeństwa 1944–1956*, red. K. Krajewski, T. Łabuśzewski, Warszawa 2005, s. 482–557; *idem*, „*Światło na Spychalskiego*”, „*Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej*” 2005, nr 1–2, s. 83–90; *idem*, *Zanadto samodzielny komunista*, „*Polityka*” 2005, nr 10, s. 71–73. Zob. też *Komuniści przeciw komunistom – z Andrzejem Paczkowskim i Robertem Spalkiem rozmawia Barbara Polak*, „*Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej*” 2005, nr 1–2, s. 4–30. Obecnie Robert Spalek przygotowuje pod moim kierunkiem rozprawę doktorską na temat walk wewnętrznych w kierownictwie PZPR w latach 1948–1956.

<sup>8</sup> E.J. Nalepa, *Pacyfikacja zbudowanego miasta. Wojsko Polskie w Czerwcu 1956 r. w Poznaniu w świetle dokumentów wojskowych*, Warszawa 1992, s. 53–54.

<sup>9</sup> A. Ziemkowski, *Ofiary i straty ludzkie* [w:] *Poznański Czerwiec 1956*, red. J. Maciejewski, Z. Trojanowiczowa, Poznań 1990, s. 112–120. Zob. też E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy bunt społeczeństwa w PRL*, Poznań 2001, s. 165–172.

wojskowych. Ich znaczenie wzrosło zwłaszcza w latach 1954–1955, kiedy część oficerów radzieckich służących w LWP powróciła do ZSRR. W czasach stalinowskich Polska była jedynym państwem bloku radzieckiego, w którym obok doradców mieliśmy do czynienia z oficerami Armii Radzieckiej, obywatelami ZSRR czasowo oddelegowanymi do Wojska Polskiego. POP-i (Pełniący Obowiązki Polaków) – jak ich niekiedy przezywano – służyli w LWP i nosili polskie mundury, chociaż niektórzy z nich w ogóle nie mówili po polsku albo posługiwali się naszym językiem zaledwie w stopniu podstawowym<sup>10</sup>.

Wytykano im to zresztą w czasie niektórych wieców organizowanych w gorących dniach Października 1956 r. Na przykład w trakcie otwartego zebrania partyjnego zorganizowanego 22 października w Rembertowie w Akademii Sztabu Generalnego im. gen. Karola Świerczewskiego niewymieniony z nazwiska wzburzony młody technik, nie oglądając się na ewentualne konsekwencje, pytał retorycznie: „Dlaczego mamy dwanaście lat po wojnie jeszcze oficerów, wyższych dowódców, wyższych stopniem dowódców, generałów, z którymi po polsku nie można się rozmówić?”. Wypowiedź ta – co utrwalono na taśmie magnetofonowej – wywołała owację zebranych<sup>11</sup>.

Należy także przypomnieć, iż część polskich dowódców wojskowych była bardzo zaangażowana w przemiany październikowe i odegrała istotną rolę w wydarzeniach, które doprowadziły do powrotu Gomułki do władzy. W ciągu półwiecza narosło jednak wokół tego немало mitów i legend. Nawet jeżeli nie wszystkie opowieści na ten temat były w pełni ściśle i prawdziwe<sup>12</sup>, to przecież pozostaje faktem, iż postawa takich dowódców, jak generałowie: Jan Frey-Bielecki, Juliusz Hibner, Wacław Komar, Włodzimierz Muś czy kontradmirał Jan Wiśniewski w jakimś stopniu wpłynęła na to, że w październiku 1956 r. nie doszło w Polsce do podobnej tragedii, jak na Węgrzech i poważny kryzys udało się rozwiązać środkami politycznymi<sup>13</sup>.

W listopadzie 1956 r. doradcy oraz niemal wszyscy ci oficerowie radzieccy służący w LWP, którzy czuli się bardziej związani z ZSRR niż z Polską, wrócili do swojej ojczyzny. Warszawę opuścił także marsz. Rokossowski, który został wiceministrem obrony narodowej Związku Radzieckiego. W Polsce na stanowisku ministra obrony narodowej zastąpił go gen. Spychalski, który do służby w wojsku wrócił zaledwie kilka tygodni wcześniej.

Michał Chęciński wyraził pogląd, że Spychalski szczególną rolę przypisywał w owym czasie kontrwywiadowi wojskowemu i pragnął, aby służba ta była odporna zarówno na infiltrację z Zachodu, jak i ze Wschodu. Współpraca z radzieckimi służbami specjalnymi miała wtedy na ogół charakter partnerski, co dodatkowo wzmocnił fakt, że na czele Wojskowej Służby Wewnętrznej stanął cieszący się zaufaniem ZSRR, a jednocześnie zaprzyjaźniony ze Spychalskim były partyzant AL płk Aleksander Kokoszyn. W 1959 r. jego zastępcą mianowano ppłk. Teodora Kufła, który cztery lata wcześniej

<sup>10</sup> Szerzej zob. E.J. Nalepa, *Oficerowie Armii Radzieckiej w Wojsku Polskim 1943–1968*, Warszawa 1995.

<sup>11</sup> CFPR, 295. Rezolucja z tego zebrania, pozbawiona jednak tzw. akcentów antyradzieckich, została opublikowana w tomie *Wojsko wobec polskiego października '56. Rezolucje, uchwały, listy, wybór, wstęp i oprac.* E.J. Nalepa, Warszawa 2002, s. 77.

<sup>12</sup> Zob. zwłaszcza wywiady Lecha Kowalskiego z generałami Hibnerem, Musiem i Freyem-Bieleckim w: L. Kowalski, *Generałowie*, Warszawa 1992.

<sup>13</sup> O ich zaangażowaniu w przeciwstawienie się radzieckiej zbrojnej interwencji w Polsce szerzej zob. w: J. Eisler, R. Kupiecki, *Na zakręcie historii – rok 1956*, Warszawa 1992, s. 38–39.



ukończył w Moskwie wyższy kurs służby bezpieczeństwa i przy tej okazji nawiązał bliższe kontakty z KGB<sup>14</sup>.

Z racji swoich obowiązków służbowych Chęciński był zapewne w tych wszystkich kwestiach personalnych niezłe zorientowany. Z drugiej strony, jego książka jest nie tylko pracą historyczną, lecz także miała spełniać rolę polityczną. Była pisana z myślą o zachodnich czytelnikach na ogół lubiących sensacyjne informacje, które jednak na ogół mają to do siebie, że nie można ich skonfrontować z innymi źródłami, a przez to w sposób rzetelny zweryfikować. W tym wypadku informacje podane przez Chęcińskiego warto jednak zestawić ze wspomnieniami gen. Tadeusza Pióry, cieszącego się zasłużoną opinią jednego z najzdolniejszych oficerów, który był pierwszym przedstawicielem Polski w sztabie Układu Warszawskiego w Moskwie.

Otóż na początku 1957 r. gen. Pióro w jakiejś sprawie udał się do zastępcy szefa sztabu sił zbrojnych Układu Warszawskiego gen. Nikołaja Gusiewa. Niespodziewanie gospodarza wywołano do adiutantury do telefonu i Pióro na kilka minut został sam w jego gabinecie. W tym czasie uwagę polskiego generała zwrócił leżący na biurku maszynopis z dopisanym ołówkiem jego nazwiskiem. Po latach gen. Pióro wspominał: „W tamtych czasach wzrok miałem jeszcze wystarczająco dobry, aby nie ruszając się z krzesła, odczytać dobrze mi znane nazwiska, wypisane cyrylicą, bez żadnego nagłówka i bez podpisu. Była to lista kilkunastu generałów szczególnie zaangażowanych w wydarzeniach październikowych i działalności po Październiku: Duszyński, Zarzycki, Frey-Bielecki, Wiśniewski, Fonkowicz, Bednarz, Drzewiecki, Kuropieska, Graniewski, Muś i jeszcze paru, których nie zapamiętałem. Gdy Gusiew wrócił, nie zadałem mu żadnego pytania, nie było co się chwalić zaglądaniem w jego papiery. Spis ten zresztą zbagatelizowałem, potraktowałem jako odnotowanie tych, którzy objęli kierownicze w armii stanowiska bądź pojawili się ostatnio w Moskwie. Po kilku latach dopiero, kiedy ci właśnie zaczęli z wojska odchodzić, skojarzyłem ich zwolnienia z listą”<sup>15</sup>.

Relacja Tadeusza Pióry może zatem stanowić potwierdzenie dla tezy Chęcińskiego, głoszącej, że za wieloma przetasowaniami personalnymi w LWP w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych stali Rosjanie. Faktem pozostaje, że zmiany te miały na ogół charakter jednokierunkowy. Z wysokich stanowisk pozbywano się w pierwszej kolejności ludzi związanych z Październikiem. Pewne znaczenie mogło mieć przy okazji i to, że żony niektórych z nich (np. Freya-Bieleckiego, Wiśniewskiego czy Zarzyckiego) były z pochodzenia Żydówkami. Czasem – jak w wypadku dwóch ostatnich wymienionych dowódców – były to wymuszone dymisje, osładzone powierzeniem teoretycznie ważnych stanowisk cywilnych. W listopadzie 1959 r. kontradmirał Wiśniewski został podsekretarzem stanu w Ministerstwie Żeglugi. Z kolei w kwietniu 1960 r. gen. Zarzycki zrezygnował z funkcji szefa Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego. Jego następcą został ściągnięty ze Szczecina dowódca stacjonującej tam 12. Dywizji Zmechanizowanej, niespełna trzydziestosiedmioletni gen. Wojciech Jaruzelski. Zarzycki zaś – jak już wspomniano – do końca 1967 r. był przewodniczącym Prezydium Stołecznej Rady Narodowej.

W 1964 r. inny wyższy dowódca wymieniony w radzieckiej notatce, zastępca szefa GZP gen. Bronisław Bednarz, znany w wojsku z liberalnych poglądów, został przeniesiony

<sup>14</sup> M. Chęciński, *Poland. Communism. Nationalism. Anti-Semitism*, New York 1982, s. 172, 196–200.

<sup>15</sup> T. Pióro, *Armia ze skazą. W Wojsku Polskim 1945–1968 (wspomnienia i refleksje)*, Warszawa 1994, s. 362–363.

na stanowisko szefa Wojskowego Instytutu Historycznego. Już wcześniej odwołano z zajmowanych stanowisk płk. Fryderyka Malczewskiego, a także generałów Ignacego Bluma i Adama Uziembę – więźnia okresu stalinowskiego. Z funkcji szefa sztabu wojsk lotniczych musiał też zrezygnować płk Wincenty Heinrich. To ostatnie posunięcie kadrowe było pośrednio konsekwencją wcześniejszego odwołania naczelnego dowódcy wojsk lotniczych gen. Freya-Bieleckiego. Dodać wypada, że płk Heinrich przez trzy lata pozostawał w dyspozycji Departamentu Kadr, a następnie półtora roku jeszcze pełnił w Inspektoracie Szkolenia MON funkcję „doradcy do spraw bliżej nieokreślonych” i w marcu 1968 r. w wieku czterdziestu sześciu lat został ostatecznie przeniesiony do rezerwy.

We wrześniu 1963 r. gen. Pióro zwrócił się do ministra Spychalskiego z prośbą o przesunięcie do pracy naukowej. Wiosną następnego roku został zastępcą komendanta Akademii Sztabu Generalnego do spraw naukowych. Jego bezpośrednim przełożonym, komendantem ASG, został kolejny więzień okresu stalinowskiego i były dowódca Warszawskiego Okręgu Wojskowego gen. Józef Kuropieska, o którym w swojej wspomnieniowej książce Pióro wyrażał się nader pozytywnie<sup>16</sup>.

Nie później także niż w 1962 r. Kufel przystąpił do akcji mającej na celu skompromitowanie generałów Zygmunta Duszyńskiego i Jerzego Fonkowicza. W wypadku pierwszego posłużono się wymyślną prowokacją. Wiceministrowi obrony narodowej i zarazem członkowi KC PZPR gen. Duszyńskiemu zarzucano, że miał przeszkadzać w ujęciu przez kontrwywiad swojej sekretarki Bożeny Cedro (byłej mistrzyni Polski w pływaniu), w czasie gdy kontaktowała się jakoby z agentami wywiadu zachodnioniemieckiego. Później okazało się, że całą misterną prowokację spreparowały służby specjalne. Niemniej jednak nim sprawa wyszła na jaw, w lutym 1965 r. w następstwie tej akcji gen. Duszyński został odwołany z funkcji Głównego Inspektora Szkolenia MON. Najpierw przeniesiono go na stanowisko szefa Biura Studiów MON, a następnie powierzono mu kierowanie kilkusobowym Biurem Wojskowym w Polskiej Akademii Nauk.

Jeszcze wcześniej gen. Fonkowicza w Departamencie Kadr zastąpił gen. Stanisław Wytyczak. Decyzje te zapoczątkowały nową falę zmian na kierowniczych stanowiskach w MON. Z mniej lub bardziej wiarygodnych powodów w połowie lat sześćdziesiątych pozbyto się w różny sposób (odwołanie, emerytura, przeniesienie służbowe) wielu wyższych oficerów, którzy po 1956 r. zajmowali w LWP eksponowane stanowiska. Wśród odsuniętych – obok już wymienionych – znaleźli się m.in. generałowie: Zdzisław Bobecki, Zbigniew Michalski i Włodzimierz Muś. Chęciński za najważniejszą zmianę uznał jednak fakt, że na stanowisku szefa WSW gen. Kokoszyna zastąpił płk Kufel<sup>17</sup>.

Prawdopodobnie jednak jeszcze ważniejsza była zmiana, do jakiej doszło w styczniu 1965 r. Gen. Jaruzelski zastąpił na stanowisku szefa Sztabu Generalnego WP gen. Jerzego Bordziłowskiego. Wyraźnie niechętny Jaruzelskiemu jego biograf Lech Kowalski zwrócił uwagę, że wcześniej nikt nie przeszedł drogi z ulicy Królewskiej (siedziba GZP) na Rakowiecką (siedziba Sztabu Generalnego)<sup>18</sup>. Ze względu na znane w wojsku związki gen. Bordziłowskiego z „towarzyszami radzieckimi” nie bez znaczenia dla Moskwy było to, kto zostanie nowym szefem GZP zamiast gen. Jaruzelskiego.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 354–355.

<sup>17</sup> M. Chęciński, *Poland...*, s. 207–208.

<sup>18</sup> L. Kowalski, *General ze skazą. Biografia wojskowa gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego*, Warszawa 2001, s. 264.

Stanowisko to objął gen. Józef Urbanowicz, o którym gen. Pióro napisał: „były członek Komunistycznej Partii ZSRR, komisarz z łotewskiej dywizji wchodzącej w skład Armii Czerwonej, skierowany do wojska polskiego w ZSRR w 1944 r. w stopniu porucznika, od 1954 r. obywatel Polski. Kufel i Urbanowicz, te dwie postacie kierujące policyjnym i politycznym pionem wojska, reprezentujące styl myślenia i postępowania z okresu stalinizmu, jednoznacznie dyspozycyjne wobec władz sowieckich, odegrały decydującą rolę w mającym wkrótce nastąpić oczyszczaniu z elementów syjonistycznych i rewizjonistycznych, nazywanych przez tegoż Urbanowicza »brudną pianą października«”<sup>19</sup>.

Od wielu lat trwało już zresztą przygotowywanie gruntu. WSW systematycznie opracowywała sprawozdania i raporty na temat wyjazdów z Polski po 1956 r. oficerów pochodzenia żydowskiego, podejmujących następnie służbę w armii izraelskiej, oraz nielojalnej postawy tych, którzy nadal służyli w LWP. Już w październiku 1958 r. kontrwywiad wojskowy opracował raport zatytułowany *Ochrona tajemnicy wojskowej w świetle emigracji i dezercji żołnierzy WP*, w którym wyraźnie podkreślano: „z kontrwywiadowczego punktu widzenia emigracja do Izraela ma specjalny charakter”.

W następnych latach gen. Kokoszyń przygotował jeszcze niejedno tego typu opracowanie. Na przykład w grudniu 1960 r. na biurku nowego szefa GZP gen. Jaruzelskiego znalazła się ściśle tajna Notatka dotycząca obsady personalnej niektórych stanowisk w Sztabie Generalnym, Instytucjach Centralnych MON i Okręgach Wojskowych autorstwa gen. Kokoszyń. Lista obejmowała nazwiska niebudzących zaufania u przełożonych czterdziestu wyższych oficerów, w większości pochodzenia żydowskiego, choć na liście tej znalazł się też m.in. bohaterski lotnik z lat II wojny światowej ówczesny ppłk Stanisław Skalski<sup>20</sup>.

Podobny dokument, zawierający identyczne sformułowania, opublikował Peter Raina<sup>21</sup>. Problem polega na tym, że notatka ta, której autorem miał być także gen. Kokoszyń, do GZP wpłynęła 30 lipca 1966 r., a więc w czasie, gdy od roku na czele WSW stał już gen. Kufel. Albo więc zaszła tu pomyłka w datowaniu, albo Kufel posłużył się jakimś przygotowanym wcześniej tekstem Kokoszyń. Niewykluczone zresztą, że nowy szef WSW (Kufel) nowemu szefowi GZP (Urbanowiczowi) podsyłał nieco tylko uaktualniony stary dokument. Jeżeli to rozumowanie jest słuszne, to znaczy, że zainteresowanie problematyką żydowską w kierowniczych gremiach MON trwało od dawna.

W dokumencie tym przywoływano dane o 617 żołnierzach i rezerwistach, którzy od 1 stycznia 1952 r. do 1 lipca 1958 r. legalnie lub nielegalnie opuścili Polskę. Z tej liczby zaledwie 35 osób, czyli 5 proc., uczyniło to w latach 1952–1955, natomiast 582 osoby, czyli 95 proc., wyemigrowały albo zbiegły w latach 1955–1958. Decydujące znaczenie miała w tym wypadku popaździernikowa emigracja do Izraela, dokąd wyjechało 90 proc. wszystkich oficerów emigrantów. Autor tego opracowania zwracał uwagę, że przynajmniej część z nich dysponowała ogromną i – co nie mniej ważne – w miarę aktualną wiedzą o stanie organizacji, uzbrojenia i gotowości bojowej LWP.

Choć nie wyrażono tego wprost, w omawianym dokumencie można wyczuć obawę przed dalszym ujawnianiem tajemnic wojskowych. Aby ograniczyć to zjawisko, w styczniu 1966 r. zwołano konferencję przedstawicieli MON i MSW. Przyjęto wtedy

<sup>19</sup> T. Pióro, *Czystki w Wojsku Polskim 1967–1968*, „Więź” 1998, nr 6, s. 157.

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 153–156.

<sup>21</sup> *Emigracja i dezercja oficerów żydowskich* [w:] P. Raina, *Jaruzelski 1923–1968*, Warszawa 2001, s. 701–708.

zasadę, że oficerowie i podoficerowie nadterminowi rezerwy będą mogli wyjeżdżać dopiero po dwóch latach od zwolnienia z wojska. Miało się to przyczynić do przynajmniej częściowej dezaktualizacji posiadanych przez nich informacji ważnych dla obronności kraju. Było to istotne zwłaszcza w sytuacji nadciągającej nowej fali zwolnień z wojska oficerów pochodzenia żydowskiego. Rolę detonatora w tym wypadku odegrał konflikt izraelsko-arabski, do którego doszło wiosną 1967 r.

## Po wojnie sześciodniowej

Nie ulega wątpliwości, że z różnych powodów ważną cezurą w dziejach LWP była wojna sześciodniowa. Kwestią budzącą najmniej kontrowersji były reorganizacje przeprowadzone w takich rodzajach wojsk i służbach, jakie zawiadły na froncie izraelsko-arabskim. Historyk wojskowości napisał: „Kłęska wojsk arabskich była tak wielka i szokująca, iż w wojskach Układu Warszawskiego zaczęto szybko dokonywać zmian. Wiele jednostek arabskich posiadało taką samą strukturę i walczyło wg regulaminów obowiązujących w Układzie Warszawskim. Błyskawiczne uderzenia wojsk izraelskich odsoniły liczne niedociągnięcia. Do lamusa historii przeszło niemal natychmiast wiele założeń operacyjnych opracowanych w Moskwie, z którymi wcześniej nikt nie ważył się dyskutować”<sup>22</sup>. Można jeszcze tylko dodać, że w armii egipskiej w każdym batalionie znajdowali się radzieccy doradcy wojskowi.

Jak już wspomniano, wojna sześciodniowa wywołała reperkusje także w Polsce i stała się bezpośrednią przyczyną zerwania stosunków dyplomatycznych z Izraelem, o czym zdecydowano w Moskwie w czasie posiedzenia Doradczego Komitetu Politycznego Państw-Stron Układu Warszawskiego. Gomułka, stojący na czele delegacji polskiej, zabierając głos 9 czerwca, stwierdził, że wszystko na to wskazuje, iż po ostatnich posunięciach Nasera wojny nie można było uniknąć. Zdaniem przywódcy PZPR, było to widoczne zwłaszcza po tym, jak Izrael „po cichu zmobilizował 12 proc. całej ludności, a więc maksimum tego, co można zmobilizować, aby gospodarka jakoś jeszcze funkcjonowała”.

Jednocześnie Gomułka krytycznie wypowiadał się o kwalifikacjach arabskich żołnierzy, stwierdzając: „jedynie armia algierska jest dobra i wartościowa, gdyż ma za sobą doświadczenie bojowe. Armie ZRA i innych krajów arabskich nie mają żadnego albo bardzo niewielkie doświadczenie. Ponadto nowoczesny sprzęt wymaga żołnierza będącego na jakimś poziomie. Tymczasem gdybyśmy policzyli, to okazałoby się, jak wielu analfabetów jest w armiach arabskich. W przeciwieństwie do tego w armii Izraela na pewno nie ma żadnego analfabety. [...] Sądzę, że wyszkolenie armii Izraela było dużo wyższe”<sup>23</sup>. Na marginesie tych rozważań warto podkreślić, że niektóre cytowane wcześniej – wychwycone przez funkcjonariuszy MSW – krytyczne wypowiedzi pod adresem Arabów, niezależnie od swej pogardliwej i obraźliwej formy, dobrze oddawały istotę sprawy: brak elementarnej wykształcenia wielu ówczesnych żołnierzy egipskich i syryjskich.

Zwraca także uwagę trzeźwy, wolny od ideologicznego zacietrzewienia i politycznych emocji ton tego wystąpienia. Nie po raz pierwszy i nie ostatni okazało się, że

<sup>22</sup> L. Kowalski, *General ze skazą...*, s. 302–304.

<sup>23</sup> „Naser chciał nas wciągnąć do awantury”. *Wystąpienie Władysława Gomułki na naradzie w Moskwie w 1967 roku w sprawie sytuacji na Bliskim Wschodzie*, oprac. J. Stepiń, „Rzeczpospolita”, 7–8 VI 1997.

„Wiesław”, przemawiając w zamkniętym gronie, był znacznie bardziej konkretny, a jego analizy dużo bardziej przenikliwe. W cytowanym wystąpieniu zwrócił np. uwagę na to, że lansowane przez Arabów hasło wyzwolenia Palestyny i likwidacji Izraela, co prawda – zgodnie z planami jego autorów – „jednoczy wszystkich nacjonalistów arabskich, ale jednocześnie mobilizuje ono naród Izraela do walki. Co innego może robić naród, któremu grożą zniszczeniem? Nie ma on nic do stracenia, musi wszystko robić, aby obronić swą egzystencję. Hasło zniszczenia Izraela ma z drugiej strony nieprzyjemny wydźwięk dla strony arabskiej, gdyż nie znajduje posłuchu w opinii publicznej, nawet w społeczeństwach krajów socjalistycznych”. Źródła kłęski państw arabskich doszukiwał się też w czynniku zaskoczenia i aluzyjnie dodawał: „znamy skutki takiego »Blitzkriegu«”.

Gomułka dużo uwagi w swoim przemówieniu poświęcił Naserowi. Stwierdził, że nie chciał on wojny, „chyba żeby sukcesy uderzyły mu do głowy”. Równocześnie, wytykając błędy egipskiemu prezydentowi, podkreślał, iż najpoważniejszym z nich było to, że swoich posunięć nie konsultował ze Związkiem Radzieckim. Obecnie jednak – zdaniem przywódcy PZPR – powinien „dobrze przyglądać się, co dzieje się w jego własnych jednostkach wojskowych, gdyż siły reakcyjne i obce wywiady będą wszystko robić, aby go obalić”. W pewnej chwili w czasie posiedzenia Breżniew odczytał depeszę informującą o tym, że Naser zamierzał ustąpić ze stanowiska prezydenta ZRA. Widać było, że Naser się zagubił, a przecież to on – w ocenie Gomułki – chciał wciągnąć do awantury państwa Układu Warszawskiego<sup>24</sup>.

Wojna sześciodniowa także, a może przede wszystkim właśnie w wojsku stworzyła okazję do personalnych porachunków i przetasowań kadrowych. Pretekstem do tej akcji stały się formułowane w ostrym tonie zarzuty wobec niektórych oficerów pochodzenia żydowskiego o niełojalność wobec PRL. W materiałach MSW odnotowywano zresztą wszelkie opinie, które choćby w sposób pośredni mogły mieć jakiegokolwiek odniesienia do obronności kraju. Często były to wypowiedzi będące „informacjami jednoźródłowymi”, a więc o ograniczonej wiarygodności. Bez trudu można sobie wyobrazić, iż posługując się zmyślonymi donosami, można było czasem załatwiać osobiste porachunki i poszczególnym osobom przypisywać wypowiedzi niechętne władzy, które w rzeczywistości w ogóle nie padły lub miały inny kontekst.

Odnotowano np., że kierownik Komórki Mobilizacyjnej Zjednoczenia Przemysłu Azotowego w Krakowie płk Jan Bal, komentując sytuację na Bliskim Wschodzie, miał się wyrazić: „Polska nie powinna podskakiwać, gdyż to może mieć dla niej groźne skutki. Najlepszym wyjściem z tej sytuacji byłoby zachowanie pełnej neutralności, jak to uczyniła Rumunia”. Z kolei dyrektor Departamentu Kadr Ministerstwa Przemysłu Lekkiego podobno powiedział: „Izrael nie miał dotychczas w Polsce za dużo przyjaciół, ale może teraz ten stosunek się zmieni, bo państwo to żyje na stopie wojennej z ZSRR”<sup>25</sup>.

Wydaje się jednak, że w materiałach MSW szczególną uwagę zwracano na pozytywne oceny armii izraelskiej. Odnotowano np., iż Władysław Szpilman „z zadowoleniem podkreślał sukcesy militarne armii izraelskiej i twierdził, że Polska nie powinna zrywać stosunków dyplomatycznych z Izraelem, a przeciwnie, powinna zachować neutralność”.

<sup>24</sup> *Ibidem*.

<sup>25</sup> AIPN, 01288/15, Wykaz osób, które wypowiadały się wrogo w związku z konfliktem na Bliskim Wschodzie, k. 1–2.

Z kolei redaktor naczelny Działu Programów Młodzieżowych w Polskim Radiu Bogdan Kostecki-Rogala miał powiedzieć: „Izrael zwycięża, gdyż kadra dowódcza jego armii pochodzi z polskich szkół oficerskich [...]. Tam są moi koledzy ze szkoły oficerskiej”. Równie pochlebnie o kompetencjach izraelskiego dowództwa miał się wyrazić dyrektor generalny Ministerstwa Finansów Jan Górecki, który w jednej z wypowiedzi stwierdził: „Dajan był moim podwładnym w Wojsku Polskim, jest to bardzo energiczny człowiek i zdolny dowódca”<sup>26</sup>.

Ciekawe, że wrażenie mniej rzetelnych i chyba w jeszcze większym stopniu pisanych z myślą o oczekiwaniach przełożonych robią codzienne informacje o nastrojach panujących w LWP sporządzane na gorąco przez szefa WSW. 8 czerwca gen. Kufel stwierdził: „z uzyskanych przez organy WSW informacji wynika, że w prowadzonych dyskusjach kadra jednostek i instytucji wojskowych zajmuje prawie jednoznacznie stanowisko, potępiające agresję Izraela przeciwko państwom arabskim. Notowane wypowiedzi zawierają wyrazy przychylności i życzliwości dla krajów arabskich, przy jednoczesnym przypisywaniu międzynarodowemu syjonizmowi i popierającym go siłom imperialistycznym winy za konflikt w tym rejonie”<sup>27</sup>.

Zważywszy na raczej niski wówczas poziom wykształcenia ogólnego oficerów LWP, trudno sobie wyobrazić, by krytycznie wypowiadali się na temat syjonizmu, o którym większość z nich zapewne jeszcze wtedy w ogóle nie słyszała. Dopiero w następnych dniach, tygodniach i miesiącach partyjni prelegenci informowali wojskowych o istocie syjonizmu. Co ciekawe, gen. Kufel odnotował także wypowiedzi o charakterze wyraźnie antysemitycznym. Jako przykład przywołał wątpliwości zgłaszane przez oficerów, którzy się zastanawiali, „jak postępowałiby oficerowie narodowości żydowskiej, gdyby siłom zbrojnym PRL wypadło stanąć po stronie państw arabskich. Twierdzi się przy tym, że w przypadku wmieszania się krajów socjalistycznych do konfliktu Amerykanie i ich sojusznicy nie mieliby żadnych trudności ze zdobyciem wszelkich interesujących ich informacji, które rzekomo mogliby otrzymać od osób narodowości żydowskiej zamieszkałych w naszym kraju”<sup>28</sup>.

Zwraca uwagę dystansowanie się Kufła, nazywającego opinie o charakterze antysemitycznym mało wiarygodnymi. W sumie wyważony tekst sprawia jednak wrażenie, że jego autor nie jest do końca przekonany, czy może dać wyraz swoim rzeczywistym poglądom w tej kwestii. Następnego dnia szef WSW w podobnym duchu informował przełożonych, że „notowane wśród kadry wypowiedzi nadal prawie jednoznacznie sympatyzują ze światem arabskim, potępiając Izrael jako posłusznego realizatora polityki ekspansji mocarstw imperialistycznych na Bliskim Wschodzie”. Jednocześnie zauważał jednak, iż niepowodzenia państw arabskich spowodowały „wśród większości dyskutantów sympatyzujących ze stroną arabską widoczne rozgoryczenie. W sztabie Śląskiego OW niektórzy oficerowie twierdzą, że arabowie to nie sojusznicy, nie potrafią walczyć i korzystać z nowoczesnego uzbrojenia”. Wypada przy tym dodać, że pojawiły się też wątpliwości,

---

<sup>26</sup> *Ibidem*, k. 26, 56, 116. O wypowiedziach Władysława Szpilmana na temat reperkusji w Polsce wojny sześciomiesięcznej zob. W. Trębacz, *Pianista pod specnadzorem*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2005, nr 11, s. 58–60.

<sup>27</sup> *Informacja o nastrojach w wojsku w związku z konfliktem na Bliskim Wschodzie* [w:] P. Raina, *Jaruzelski...*, s. 692.

<sup>28</sup> *Ibidem*.

czy przekazany Arabom sprzęt wojskowy był rzeczywiście nowoczesny i czy przypadkiem nie gorszy od tego, jakim dysponował Izrael<sup>29</sup>.

W meldunkach MSW czasem odnotowywano sytuacje, które jeśli istotnie wyglądały tak, jak je opisano, sporo mówią nie tylko o nastrojach panujących wówczas wśród polskich Żydów i osób pochodzenia żydowskiego, lecz także w ogóle o ówczesnej Polsce. Oto np. przewodniczący Oddziału Krakowskiego TSKŻ, adwokat Maurycy Wiener, 13 czerwca podczas rozmowy z kolegami w zespole adwokackim nr 6 otwarcie wypowiadał się przeciwko agresji Izraela na państwa arabskie. Gdy został zaatakowany przez innego adwokata słowami: „Co ty mówisz, przecież tam nasi krew przelewają”, odpowiedział mu, że „tak tylko mówi, bo taka jest polska polityka, ale inaczej myśli i uczuciami jest po stronie Izraela”<sup>30</sup>.

W czerwcu 1967 r. w wojsku atakowano przede wszystkim ministra obrony narodowej marszałka Spychalskiego, coraz częściej pogardliwie przezywanego przez przeciwników „Moniek”. Za pomocą „szeptanej propagandy” poinformowano polską opinię publiczną, że w chwili wybuchu wojny jego żona akurat przebywała u swoich krewnych w Izraelu. W środowisku wojskowym – także w czasie zebrań partyjnych w jednostkach – żywo dyskutowano o jej wizycie w Izraelu i rzekomych kontaktach z ministrem Mosze Dajanem.

Być może także wzmocnieniu nadwężonej pozycji Spychalskiego miało więc służyć spotkanie z radzieckim ministrem obrony narodowej marszałkiem Andriejem Greczką. Zorganizowano je 26 czerwca w Moskwie na wniosek strony polskiej. Radziecki minister poinformował swego gościa, że „przed resortem obrony Związku Radzieckiego oprócz istniejących spraw europejskich i dalekowschodnich wyrósł w wielkiej skali problem Bliskiego Wschodu, który w poważnej mierze spowodował zmianę planowanych sposobów rozwiązywania zagadnień wojskowych”. W świecie arabskim ZSRR udzielał wówczas pomocy wojskowej Algierii, Egiptowi, Syrii i od niedawna także Sudanowi. Greczko sugerował, że o wsparcie militarne zabiegały też w Moskwie inne państwa regionu.

Oczywiście rozmowa ministrów nie dotyczyła wyłącznie problematyki bliskowschodniej. Greczko poinformował też Spychalskiego, że w ocenie kierownictwa radzieckiego kolejnym krajem zagrożonym agresją imperializmu jest Jugosławia i dlatego „przeprowadzono szereg narad z wyższymi dowódcami, postawiono w stan gotowości do natychmiastowego działania (nawet ze zmianą dyslokacji) wojska powietrznodesantowe, podwyższono gotowość środków specjalnych do najwyższych norm itp.” Cytujący ten dokument Marcin Zaremba zauważył, że w tym wypadku Greczko okłamał Spychalskiego, gdyż w rzeczywistości Sowietci myśleli nie o Jugosławii, ale o Rumunii, którą Kreml chciał przywołać do porządku, gdy ta jako jedyny kraj Układu Warszawskiego nie zerwała stosunków dyplomatycznych z Izraelem<sup>31</sup>.

W trakcie rozmowy Spychalski zwrócił się do Greczki z prośbą o udostępnienie Polsce nowych rodzajów broni, w tym m.in. napalmu. Na ten postulat – jak zapisano

<sup>29</sup> *Ibidem*, s. 692–693.

<sup>30</sup> AIPN, 01288/15, Wykaz osób, które wypowiadały się wrogo w związku z konfliktem na Bliskim Wschodzie, k. 153.

<sup>31</sup> M. Zaremba, *Spychalski i napalm*, „Mówią wieki” 2001, nr 8, s. 34–35.

w cytowanym dokumencie – „towarzysze radzieccy nie zareagowali”. Polski minister, pomny doświadczeń wynikających z egipskich niepowodzeń, zabiegał również o wzmocnienie obrony przeciwlotniczej nowymi samolotami bojowymi oraz najnowszymi zestawami artylerii raketowej przeznaczonymi do zwalczania celów na małych wysokościach. Poinformowano go jednak, że „istnieją trudności w dostawach w 1967 roku samolotów MIG-21, ponieważ samoloty te, po dokonaniu niewielkich zmian w urządzeniach stanowiących szczególną tajemnicę (urządzenia do wzajemnego rozpoznawania się samolotów), są dostarczane na Bliski Wschód, i to nie tylko z produkcji bieżącej, ale nawet kosztem potrzeb własnych. Towarzysze radzieccy nie mogli również zająć wiążącego stanowiska co do przyspieszenia dostaw najnowszych samolotów rozpoznawczych (Jak-28R), ponieważ aparatura rozpoznawcza do tych samolotów nie spełnia jeszcze ustalonych wymagań [...]; przerwano produkcję śmigłowca Mi-4M przeznaczonego do wykrywania i zwalczania okrętów podwodnych oraz [...] prowadzone są prace nad nowymi typami śmigłowców o takim przeznaczeniu, lecz o wyższych parametrach technicznych”<sup>32</sup>.

Jak widać, w Moskwie nie spieszo się z uwzględnianiem polskich postulatów. Być może wynikało to z braku zaufania do sojusznika, a także szoku wywołanego w Moskwie doniesieniami z Bliskiego Wschodu. Oceniano tam bowiem, że „głównych przyczyn niepowodzeń wojskowych krajów arabskich należy dopatrywać się w korpusie oficerskim nie związanym klasowo z masami żołnierskimi oraz wyraźnym lekceważeniu przejawów narastającej agresji”. O tym ostatnim świadczyć miało to, że w przeddzień izraelskiego ataku, 4 czerwca, zorganizowano w Kairze „spotkanie znacznej części aparatu dowódczego i personelu latającego sił powietrznych armii egipskiej. Toteż nic dziwnego, że w wyniku pierwszego uderzenia lotnictwa izraelskiego zginęło tylko trzech pilotów, ale zostało zniszczonych prawie 200 samolotów”. Rosjanie nie mogli też przeboleć tego, że egipskie wojska lądowe utraciły ok. 300 czołgów o pełnej sprawności techniczno-bojowej, których kupno Izrael zaoferował RFN<sup>33</sup>.

Trudno stwierdzić autorytatywnie, czy o tym, że w Moskwie potraktowano polskiego ministra obrony narodowej z pewnym dystansem, przesądził fakt, że istotnie Sowietom potrzebowali wówczas większej ilości nowoczesnego sprzętu dla swojej armii oraz dla arabskich sojuszników, czy też to, iż Spychalski praktycznie nigdy nie cieszył się w ZSRR prawdziwym zaufaniem i uznaniem, czy może to, że zdawano tam sobie sprawę z jego aktualnych problemów w kraju. Faktem pozostaje, iż latem 1967 r. „mocarowcy”, nie mogąc ugodzić bezpośrednio w samego Spychalskiego, starali się uderzać w bliskich mu wyższych dowódców.

W ten sposób można interpretować historię czystki w wojskach obrony przeciwlotniczej, gdzie sytuacja kadry była wówczas chyba najgorsza. W meldunkach kontrwywiadu wojskowego odnotowywano coraz więcej krytycznych wypowiedzi dotyczących władz PRL i ZSRR. 14 czerwca gen. Kufel przytaczał kilka tego typu uwag. Winą obarczano ZSRR, który źle przygotował Arabów do walki, słabo ich uzbroił i przeszkolił. W 60. brygadzie artylerii obrony powietrznej kraju samokrytycznie stwierdzano: „Arabów przygotowaliśmy tylko politycznie, ale nie zbrojnie”, zaś w 9. dywizji artylerii

---

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 36–37.

<sup>33</sup> *Ibidem*, s. 37.



mówiono: „sprzedaliśmy Arabom stary sprzęt, a Izrael dysponuje ponaddziesięciokrotnymi samolotami i nowoczesnym sprzętem pancernym”<sup>34</sup>.

Sprawa jakości sprzętu wojskowego dostarczonego Egipcjom przez Związek Radziecki wcale nie jest jednak jednoznaczna. Wspomniano już np. o nowoczesnych rakietach SA-2 przechwyconych przez żołnierzy izraelskich na Synaju. Sami Amerykanie przyznawali, że bez tej zdobyczy tej klasy rakiety ziemia–powietrze wyprodukowali by dopiero za dwa–trzy lata. Również radziecki samolot MIG-21 cieszył się wówczas wśród ekspertów opinią jednego z najlepszych myśliwców na świecie. Na pewno więc nie całe uzbrojenie było przestarzałe.

Zresztą w celu przecięcia tego typu spekulacji we własnych szeregach Główny Inspektor Planowania i Techniki gen. Marian Graniewski przygotował na polecenie Sztabu Generalnego (na użytek wewnętrzny) specjalne opracowanie, w którym porównywał parametry techniczne sprzętu wojsk izraelskich i egipskich. I tak np. porównywał amerykańskie czołgi M-48A2 czy brytyjskie Centurion III, w które były wyposażone jednostki izraelskie, z radzieckim T-54, którymi dysponowała armia egipska. Gen. Graniewski w konkluzji pisma przesłanego 15 lipca Spychalskiemu stwierdził: „T-54 pod względem opancerzenia, siły ognia i manewrowości przewyższał ww. czołgi”.

Cytujący ten dokument Lech Kowalski zwrócił jednak uwagę, że z tego porównania wynika, iż ZRA poniosła straty w sprzęcie pancernym, ponieważ nie potrafiło wykorzystać właściwości bojowych czołgu T-54, znajdującego się wówczas także na wyposażeniu LWP. Wszelako czołg M-48A2 – kontynuował swoją analizę Kowalski – „oprócz dalmierza, zwiększającego dodatkowo skuteczność ognia, posiadał jeszcze stabilizację armaty. A w T-54 zamiast dalmierza były nadal zwyczajne celowniki z odpowiednio wycechowaną skalą, co było już anachronizmem. Stabilizację armaty miały jedynie T-54A i T-55, a tych było stosunkowo mało”<sup>35</sup>. Każdy zatem w tych analizach może znaleźć argumenty na poparcie własnych tez.

## Czystka w Wojskach Obrony Powietrznej Kraju

Wypada najpierw przypomnieć, że w 1962 r. przeprowadzono reorganizację w Wojskach Obrony Powietrznej Kraju. Z Dowództwa Wojsk Lotniczych i Obrony Przeciwlotniczej Obszaru Kraju stworzono dwa odrębne rodzaje sił zbrojnych: Lotnictwo Operacyjne, którego dowódcą został gen. Jan Raczkowski, oraz dowodzone przez gen. Czesława Mankiewicza Wojska Obrony Powietrznej Kraju. Równocześnie utworzono Inspektorat Lotnictwa, którego szefem – Głównym Inspektorem Lotnictwa – został gen. Frey-Bielecki. Taki podział obowiązywał w latach 1962–1967. W grudniu 1967 r. przeprowadzono kolejną reorganizację. Stworzono WOPK, na których czele stanął gen. Roman Paszkowski, oraz Wojska Lotnicze, którymi dowodził gen. Raczkowski<sup>36</sup>.

<sup>34</sup> Informacja nr 4 o niektórych wypowiedziach w wojsku w związku z wydarzeniami na Bliskim Wschodzie [w:] P. Raina, *Jaruzelski...*, s. 693.

<sup>35</sup> L. Kowalski, *General ze skazą...*, s. 298.

<sup>36</sup> E.J. Nalepa, *Wydarzenia 1967 roku w wojskach OPK*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1997, nr 1–2, s. 3. Tekst ten w wersji nieco rozszerzonej stanowi wprowadzenie do książki *Czystka w korpusie oficerskim. Wydarzenia 1967 roku w Wojsku Polskim w dokumentach*, wstęp i oprac. E.J. Nalepa, Warszawa 2000, s. 7–26.

Paul Lendvai w swojej książce, niestety niepozbawionej wielu nieściśłości i błędów faktograficznych, wspomina, że w dniu zakończenia wojny na Bliskim Wschodzie w redakcji popularnego tygodnika „Przyjaciółka” odbywało się przyjęcie urodzinowe. Był alkohol, wnoszono rozmaite toasty, a towarzystwo było w świetnych humorach. Następnego dnia Moczar poinformował Gomułkę o „orgiach i libacjach urządzanych przez Żydów” i o wznoszeniu toastów za zwycięstwo Izraela.

Nie omieszczał przy tym dodać, że w świętowaniu sukcesu izraelskiego uczestniczyła żona gen. Mankiewicza, Maria. Jak gdyby przy okazji przypomniano sobie także, iż syn generała, Piotr, na początku 1967 r. podpisał petycję przeciwko relegowaniu z UW Michnika. Wszystko razem wystarczyło, by wkrótce przenieść gen. Mankiewicza w stan spoczynku. Zarówno jego odwołanie, jak i szefa Sztabu WOPK gen. Jana Stamieszkina, a także zastępcy do spraw politycznych gen. Tadeusza Dąbkowskiego, tłumaczono krytycznymi uwagami wyżej wymienionych na temat systemu obrony przeciwlotniczej PRL, który był podobny do egipskiego, a tam okazał się on zdecydowanie nieskuteczny. Moczar miał też przekazać Gomułce listę 94 młodych Żydów, którzy rzekomo zgłosili się do ambasady Izraela jako ochotnicy do armii izraelskiej<sup>37</sup>. Nie wiadomo, czy wszystko wyglądało tak, jak to opisał Lendvai. Warto natomiast przypomnieć, że w czerwcu 1967 r. szef cenzury pokazywał Ignacemu Szlajferowi fotomontaż zdjęcia przedstawiającego jego syna Henryka przed budynkiem ambasady Izraela<sup>38</sup>.

Tymczasem wojna sześciodniowa i jej międzynarodowe konsekwencje wywoływały żywe zainteresowanie wśród kadry LWP. Na wniosek organizacji partyjnych lub zarządów politycznych wielu instytucji i jednostek wojskowych garnizonu warszawskiego Komitet Zakładowy PZPR przy MSZ kierował prelegentów na zebrania, by naświetlali wojsku aktualną sytuację na Bliskim Wschodzie i przedstawiali stosunek władz PRL do konfliktu izraelsko-arabskiego. Prelekcje odbyły się: 28 czerwca w Inspektoracie Obrony Terytorialnej Kraju, 1 lipca w Akademii Sztabu Generalnego, 3 lipca w Sztabie Generalnym, 6 lipca w Dowództwie WOPK i tego samego dnia w GZP, 8 lipca w Szefostwie WSW, 11 lipca w Inspektoracie Lotnictwa oraz w Wojskowej Akademii Politycznej, wreszcie 12 lipca w Naczelnej Prokuraturze Wojskowej oraz Izbie Wojskowej Sądu Najwyższego. Podczas pięciu ostatnich wymienionych zebrań jako prelegent wystąpił były pierwszy sekretarz zlikwidowanej właśnie ambasady PRL w Izraelu Erwin Klimczak<sup>39</sup>.

Spotkania na ogół cieszyły się sporym zainteresowaniem kadry oficerskiej i miały nieraz burzliwy, a nierzadko i dramatyczny przebieg. Jedni pragnęli bowiem wykorzystać je dla własnych celów politycznych: „zdemaskować wrogów” i oczyścić armię z „elementów obcych ideowo”, do których po przemówieniu Gomułki z 19 czerwca już otwarcie zaliczano osoby żydowskiego pochodzenia. Natomiast inni – w sposób mniej lub bardziej jednoznaczny – występowali przeciwko antyizraelskiemu kursowi w środ-

---

<sup>37</sup> P. Lendvai, *Anti-Semitism without Jews. Communist Eastern Europe*, New York 1971, s. 146–148. Dwie z czterech części książki Lendvaia ukazały się w Polsce jako „Zeszyty Edukacji Narodowej”: P. Lendvai, *Antysemityzm bez Żydów*, cz. 1: *Komunizm a Żydzi*, cz. 2: *Polska 1968*, b.m.w., 1987. Wszystkie cytaty w polskim wydaniu z cz. 2, s. 50–53.

<sup>38</sup> Relacja Henryka Szlajfera z czerwca 1988 r.

<sup>39</sup> E.J. Nalepa, *Wydarzenia 1967 roku...*, s. 4–5; *idem*, *Czystka w korpucie oficerskim...*, s. 9.

kach masowego przekazu i próbowali protestować przeciwko jednostronnemu naświetlaniu sytuacji na Bliskim Wschodzie.

Nie można bowiem zapominać, że także część oficerów (niekoniecznie zresztą żydowskiego pochodzenia) nie kryła się wówczas z sympatią i uznaniem dla militarnych kwalifikacji armii izraelskiej. Tadeusz Pióro szczerze wyznał, że w czasie wojny sześciodniowej nie tylko nadal utrzymywał kontakty z wieloma kolegami oficerami żydowskiego pochodzenia, lecz także jako wojskowy nie krył podziwu dla pomysłowości i finhezji operacji prowadzonych przez dowództwo izraelskie. Zwrócił uwagę, że omawiano je na wielu uczelniach wojskowych na świecie. Dodał również: „Kierując pionem naukowym Akademii Sztabu Generalnego, uważałem, że warto przestudiować ją również u nas, ostatecznie i od »wroga« można się czegoś nauczyć”<sup>40</sup>.

Powiedzenie „nasi Żydzi pobili ich Arabów” było popularne także wśród części kadry oficerskiej. Gen. Kuropieska po latach wspominał, że wielu znanych mu bliżej oficerów zorientowawszy się, iż to Czesi szkolili Arabów, „pokpiwało sobie z pobratymców, twierdząc, że nasi Izraelczycy okazali się znacznie sprawniejsi od ich podopiecznych”<sup>41</sup>.

To, że o takich postawach wiedziano w kierownictwie partyjno-państwowym, wcale nie znaczyło, iż zamierzano je tolerować. Oczywiście instytucje wojskowe – ze względu na swoją zhierarchizowaną strukturę i zasadę jednoosobowej odpowiedzialności dowódcy – z natury rzeczy zupełnie nie nadawały się do roli klubów dyskusyjnych, gdzie w swobodnej polemice mogłyby się ścierać różne poglądy i oceny. Warto jednak w tym miejscu zadać pytanie, dlaczego wydarzenia przybrały wówczas najbardziej dramatyczny obrót akurat w WOPK i dlaczego właśnie tam kampania antysemitcka ujawniła się w pierwszej kolejności.

Edward Jan Nalepa wskazał dwie przyczyny. Po pierwsze, „sukces wojsk izraelskich obnażył wiele mankamentów systemu obrony powietrznej kraju oraz słabości organizacyjno-technicznych tych wojsk. Okazało się bowiem, że lotnictwo izraelskie, działając na małych wysokościach, zaskoczyło całkowicie system radiolokacyjny i raketowy oraz lotnictwo myśliwskie państw arabskich. Wobec analogicznych rozwiązań w całym Układzie Warszawskim stawiało to w niekorzystnym świetle ogólny potencjał obronny naszych wojsk OPK i mogło rodzić brak zaufania do dowódców odpowiedzialnych za jego funkcjonowanie”.

Po drugie, zdaniem Nalepy, wpływ na to miały faktyczne i rzekome wypowiedzi oraz zachowanie się przedstawicieli dowództwa WOPK, części kadry i ich rodzin związane z pozytywnym stosunkiem do Izraela i syjonizmu<sup>42</sup>. Generalnie argumentacja Nalepy nie budzi zastrzeżeń. Wątpliwości nasuwają się dopiero przy ostatnim określeniu. Naprawdę trudno uwierzyć, by w czerwcu 1967 r. polscy oficerowie i ich rodziny manifestowali pozytywny stosunek do syjonizmu. Podejrzewam, że nawet nie wszyscy służący wówczas w LWP oficerowie żydowskiego pochodzenia dokładnie wiedzieli, czym jest syjonizm, a już zupełnie mało prawdopodobne wydaje się to, by pochwalali wtedy tę ideologię. Pierwotnie zresztą – w sposób mniej czy bardziej wyraźny – wyrażano jedynie solidarność z Izraelem i zachwycano się jego sukcesami militarnymi.

<sup>40</sup> T. Pióro, *Armia ze skazą...*, s. 377.

<sup>41</sup> J. Kuropieska, *Wspomnienia z lat 1956–1968*, cz. 2: *Od października do marca w siłach zbrojnych*, Warszawa 1994, s. 245.

<sup>42</sup> E.J. Nalepa, *Wydarzenia 1967 roku...*, s. 5; *Czystka w korpusie oficerskim...*, s. 10.

Za początek całej akcji w WOPK, w ślad za Nalepą, można uznać spotkanie informacyjne na temat aktualnej sytuacji międzynarodowej zorganizowane dla kadry zawodowej w 64. pułku artylerii przeciwlotniczej 1. Korpusu WOPK w Warszawie. Zebrany sytuację naświetlił dziennikarz Władysław Knycpel, który w swoim wystąpieniu sporo miejsca poświęcił charakterystyce środowiska Żydów w Polsce. Uczestniczący w tym spotkaniu oficer WSW tej jednostki, mjr Leon Cymiel, przesłał do GZP meldunek, w którym spotkanie zostało określone jako antyżydowska heca, prelegenta zaś uznano za antysemitę i Żydożercę.

Jednocześnie mjr Cymiel zachowanie kadry pułku w czasie zebrania oceniał jako prowokacyjne wobec obywateli polskich pochodzenia żydowskiego, gdyż oklaskami wyrażano poparcie dla stanowiska zaprezentowanego przez prelegenta. Ponadto zadawano mu wiele prowokacyjnych pytań o zabarwieniu antysemitycznym. W trakcie dyskusji powtarzano rozmaite plotki, atakując dowódców WOPK. Gen. Mankiewiczowi przypisywano, iż po pierwszym dniu wojny izraelsko-arabskiej, w czasie czytania danych z nasłuchu radiowego, miał się wyrazić: „teraz pójdzie już jak nóż w masło [...]. Izrael kolejno rozbije Egipt, Syrię i Jordanię”.

Wskazywano też z dezaprobatą na żydowskie pochodzenie szefa Sztabu WOPK, gen. Stamieszkina. Z kolei gen. Dąbkowskiemu zarzucano, że w obecności oficerów Zarządu Politycznego WOPK wyrażał sympatię wobec Izraela oraz to, iż celowo ograniczał przepływ informacji dotyczących niewłaściwych – z punktu widzenia władzy – postaw osób żydowskiego pochodzenia. Chodziło tu głównie o nieprzekazanie przez gen. Dąbkowskiego Zarządowi Politycznemu WOPK wszystkiego, co zawierała informacja polityczna prowadzona 13 czerwca przez szefa GZP gen. Urbanowicza. Co ciekawe, ocen mjr. Cymiała nie podzielał szef WSW 1. Korpusu WOPK ppłk Zenon Duda, który uznał je za tendencyjne i wynikające z przynależności narodowej autora. W konsekwencji nie przekazał meldunku dalej „po linii WSW”. Wszystko zatem wskazuje na to, że do GZP dotarł on z pominięciem drogi służbowej – nieobowiązującej jedynie w pionie politycznym LWP<sup>43</sup>.

Z niecierpliwością oczekiwano w WOPK na wyznaczoną na 26 czerwca naradę aktywu PZPR. Wzięło w niej udział 180 działaczy partyjnych ze związków taktycznych i Sztabu WOPK. Kierownictwo GZP reprezentowali zastępca szefa gen. Zbigniew Szydłowski i szef Inspekcji GZP płk Waclaw Lang. Mimo że termin narady zapowiedziano wcześniej, nie uczestniczył w niej ani przebywający na urlopie gen. Mankiewicz, ani będący w podróży służbowej gen. Stamieszkin. Ich nieobecność przez część sali została źle odebrana. Referat *O stanie i zadaniach pracy partyjno-politycznej w wojsku w świetle materiałów i uchwał VIII Plenum KC* wygłosił gen. Dąbkowski, który wbrew oczekiwaniom wielu zebranych praktycznie nie odniósł się do kwestii nastrojów panujących wśród kadry WOPK. Uniemożliwiło to szerszą dyskusję na ten temat, zwłaszcza że nie podjął jej też w swoim wystąpieniu gen. Szydłowski.

Uczestnicy narady uchwalili więc jedynie rezolucję skierowaną do KC PZPR, którą w ich imieniu podpisał sekretarz Komitetu Partyjnego WOPK płk Władysław Żygadło. W dokumencie tym – w sposób charakterystyczny dla tego typu rezolucji – potępiano agresję Izraela przeciwko państwom arabskim oraz „knowania imperializmu izra-

<sup>43</sup> E.J. Nalepa, *Wydarzenia 1967 roku...*, s. 5–6; *Czystka w korpusie oficerskim...*, s. 10–11. W tym wypadku Nalepa posłużył się relacjami uzyskanymi w 1984 r. od płk. Władysława Żygadły.

elskiego stosującego na zagarniętych przemocą ziemiach arabskich politykę »faktów dokonanych«, wyrażającą się w aneksji terytoriów arabskich, brutalnym wysiedlaniu z tych terenów ludności rdzennie arabskiej, nieludzkim traktowaniu wojennych jeńców arabskich». Dalej napisano też: „Całkowicie, bez jakichkolwiek zastrzeżeń, popieramy decyzję Rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej dotyczącą zerwania stosunków dyplomatycznych z państwem Izrael – państwem, które przejęło zbójckie metody w rozstrzyganiu sporów terytorialnych”. Ponadto zebrani solidaryzowali się z głównymi tezami wystąpienia Gomułki na VI Kongresie Związków Zawodowych i wyrazili przekonanie, że nie można pogodzić reakcji części obywateli polskich pochodzenia żydowskiego na konflikt na Bliskim Wschodzie z lojalnością wobec partii i rządu<sup>44</sup>.

W związku z tym postanowiono, że poświęconą sytuacji międzynarodowej i wewnętrznej prelekcję dla kadry Sztabu WOPK 1 lipca wygłosi pracownik KC PZPR Ryszard Frelek. Opierając się na zaprezentowanych przez niego treściach, jak i głównych tezach wystąpienia Gomułki z 19 czerwca Komitet Partyjny Sztabu WOPK zorganizował spotkanie dla wszystkich oficerów Dowództwa WOPK. Prelegent, płk Jan Wieczorek, skoncentrował się na proizraelskich i prosyjonistycznych zachowaniach oficerów w jednostkach WOPK. W następnych dniach przeprowadzono zebrania POP, na których potępiano postawę niektórych oficerów w Dowództwie i Wojskach OPK oraz konieczność podniesienia gotowości bojowej tych wojsk.

Tymczasem 5 lipca wrócił z urlopu gen. Mankiewicz i od razu zażądał od szefa Zarządu Politycznego płk. Stefana Rutkowskiego, zastępującego przebywającego od tygodnia na urlopie gen. Dąbkowskiego, przedstawienia materiałów z odbytych zebrań i porad. Następnie jeszcze tego samego dnia udał się do GZP, gdzie oskarżył organizacje partyjne podległych mu jednostek, a głównie POP Sztabu WOPK, o nacjonalizm, antysemityzm i rasizm. Gen. Mankiewicz spotkał się także z ministrem Spychalskim, który odradzał mu pokazywanie się w Dowództwie WOPK do czasu wyjaśnienia całej sprawy. Nabrała ona jednak już szerokiego rozgłosu nie tylko w WOPK, ale i w wielu innych rodzajach wojsk i instytucjach centralnych MON.

W tej sytuacji 6 lipca skierowano do Dowództwa WOPK komisję GZP, w której skład wchodził zastępca szefa gen. Jan Czapla oraz płk Leon Morawski z Zarządu I GZP. W listopadzie 1984 r. w rozmowie z Nalepą gen. Czapla wspominał, że „aktyw partyjny przyjął ich bardzo nieprzychylnie, obawiając się wywierania presji na Zarząd Polityczny i Komitet Partyjny WOPK w kierunku wyciszenia całej sprawy”. Niezrażona tym powitaniem Komisja odbyła kilkugodzinne rozmowy z kierownictwem Zarządu Politycznego na temat sytuacji i nastrojów w WOPK. Po otrzymaniu wyjaśnień gen. Czapla pozytywnie ocenił dotychczasową pracę i stanowisko Komitetu Partyjnego WOPK.

Jeszcze pod koniec tego samego dnia z rezultatami swojej misji zapoznał marszałka Spychalskiego. W rozmowie odbywającej się w gabinecie ministra przy ulicy Klonowej uczestniczyli też generałowie Jaruzelski, Kufel, Urbanowicz i Wytyczak. „Gen. Czapla mówił o pilnej potrzebie odwołania ze stanowiska gen. Mankiewicza, gdyż – jak powiedział – stracił on całkowicie autorytet u podwładnych. Spychalski początkowo zareagował na to bardzo ostro, zdecydowanie się temu sprzeciwiając, tym bardziej że spośród pozostałych

---

<sup>44</sup> E.J. Nalepa, *Wydarzenia 1967 roku...*, s. 6, 15; *Czystka w korpusie oficerskim...*, s. 11–12, 29.

uczestników spotkania nikt nie poparł stanowiska gen. Czapli. Dopiero po dłuższej dyskusji i ocenie ewentualnych skutków pozostawienia dowódcy WOPK na stanowisku, minister ustąpił<sup>45</sup>. Ustalono wtedy także, iż wiadomość o odwołaniu gen. Mankiewicza nazajutrz gen. Urbanowicz przekaze w czasie spotkania z aktywnym WOPK<sup>46</sup>.

W godzinach popołudniowych i wieczornych 7 lipca szef GZP przyjął liczącą siedemnaście osób delegację aktywu partyjnego Dowództwa WOPK. W gabinecie gen. Urbanowicza obecni byli m.in. gen. Kufel oraz zastępcy Urbanowicza: generałowie Jan Czapla i Władysław Polański. Głównym celem spotkania było wysondowanie nastrojów panujących w Dowództwie WOPK. W trakcie tej narady do szefa GZP zatelefonował minister Spychalski, domagając się szybkiego wyjaśnienia całej sprawy. Wskazywał na brak dyscypliny w Dowództwie WOPK, wiecowanie, wywieranie presji na przełożonych, pisanie rezolucji itd. Gen. Urbanowicz uspokajał Spychalskiego i zapewnił o wnikliwym zbadaniu wszystkich okoliczności.

Nazajutrz po południu w sali kinowej klubu oficerskiego WOPK odbyło się spotkanie gen. Urbanowicza z członkami i kandydatami partii Dowództwa WOPK. Szef GZP krytycznie ocenił sytuację panującą w WOPK. Stwierdził wszakże, że „kadra i żołnierze WP w swej masie są patriotycznie usposobieni, wykazują troskę o obronność i gotowość bojową. Zdarzają się jednak postawy niewłaściwe: z jednej strony przypadki niedocenia- nia tych problemów, z drugiej – podważania autorytetu Związku Radzieckiego i zaufania do posiadanego sprzętu i uzbrojenia”.

Publicznie przyznał, że niezgodne z zaleceniami partii postępowanie generałów Mankiewicza i Dąbkowskiego spowodowało dezinformację wśród aktywu i organizacji partyjnych WOPK. Stąd brały się postawy antyizraelskie i antysemitizm, co – według niego – nie wypływało z nacjonalizmu, lecz z niewłaściwego zachowania się obywateli polskich narodowości żydowskiej. Równocześnie jednak gen. Urbanowicz przestrzegał przed kwalifikowaniem ludzkich postaw wedle kryterium narodowego, krytykując stwierdzenia w rodzaju: „pół KC, to Żydzi, pół rządu, to Żydzi”. Wyraził się, iż jest to niezgodne z marksizmem-leninizmem i że jest to w pewnym sensie rasizm.

Ponadto poinformował zebranych, że gen. Mankiewicz złożył rezygnację z funkcji dowódcy WOPK i dymisja została przyjęta przez ministra<sup>47</sup>. Oświadczył również, iż za oportunistyczną postawę polityczną został odwołany z zajmowanego stanowiska gen. Dąbkowski oraz że uwzględniono raport gen. Stamieszkina o zwolnienie go ze stanowiska szefa Sztabu Dowództwa WOPK. Urbanowicz zażądał ponadto zaprzestania wiecowania, pisania rezolucji itp. Wystąpienie spotkało się z raczej chłodnym przyjęciem ze strony aktywu partyjnego, chociaż dla wszystkich było oczywiste, że jest to stanowisko obowiązujące<sup>48</sup>.

---

<sup>45</sup> W 1942 r. Czesław Mankiewicz został osadzony w obozie w Auschwitz, a po wyzwoleniu był szefem gabinetu wiceministra obrony narodowej ds. politycznych gen. Mariana Spychalskiego. W 1950 r. został aresztowany za odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne i poddany torturom fizycznym i psychicznym. Przetrzymano go np. w jednej celi z osobą umysłowo chorą. Mankiewicz konsekwentnie odmawiał potwierdzenia zarzutów formułowanych przeciwko Spychalskiemu. Po Październiku powrócił do służby i za sprawą Spychalskiego pełnił w wojsku różne odpowiedzialne funkcje.

<sup>46</sup> E.J. Nalepa, *Wydarzenia 1967 roku...*, s. 7–8; *Czystka w korpusie oficerskim...*, s. 13–14.

<sup>47</sup> Gen. Mankiewicz 28 VII 1967 r. został skierowany do dyspozycji ministra obrony narodowej. 10 IX urlopowany z wojska objął stanowisko dyrektora Centralnego Zarządu Lotnictwa Cywilnego w Ministerstwie Komunikacji. Ostatecznie z zawodowej służby wojskowej został zwolniony 28 III 1968 r.

<sup>48</sup> E.J. Nalepa, *Wydarzenia 1967 roku...*, s. 9–10; *Czystka w korpusie oficerskim...*, s. 15–17.

Jak się wkrótce okazało, sprawa nie była jednak definitywnie zamknięta. 12 lipca o 13.00 odbyło się zebranie ogólne wszystkich dwunastu POP WOPK, podczas którego przyjęto rezolucję utrzymaną w formie listu do I sekretarza KC PZPR. W dokumencie tym obok wyrażenia poparcia dla Gomułki oraz jednoznacznego potępienia działań Izraela na Bliskim Wschodzie potępiano także „wszelkie przejawy działalności nacjonalistów żydowskich w Polsce, antypatriotyczną i antypolską postawę tej części obywateli, która nie ma więzi uczuciowej i patriotycznej z naszym narodem i w decydującym momencie zajęła stanowisko sprzeczne z polską racją stanu”, co w ocenie autorów rezolucji miało „ścisły związek z działalnością międzynarodowego ruchu syjonistycznego przeopojonego ideologią rasizmu i nacjonalizmu, ideologią obcą stanowisku Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. W rezolucji napisano także bez ogródek: „Uważamy, że ci obywatele nie mogą pozostać w szeregach naszej partii oraz zajmować jakichkolwiek stanowisk w organach władzy i administracji państwowej. [...] kierownicze stanowiska w aparacie partyjnym i państwowym, a szczególnie w wojsku powinny być powierzone wyłącznie ludziom godnym najwyższego zaufania, którzy nie mają żadnych powiązań i [...] możliwości związania się z kołami wrogimi polskiej racji stanu”.

Nie trzeba było dużej przenikliwości, żeby się zorientować, kogo – w specyficznej atmosferze lata 1967 r. – mógł dotyczyć ów *passus*. Gdyby jednak ktoś miał jeszcze wątpliwości, w dalszej części rezolucji precyzowano, że „działalność elementów syjonistycznych w Polsce aktywizuje wszystkie reakcyjne siły w kraju i uderza w podstawy polskiej racji stanu i bezpieczeństwo Polski Ludowej”. Autorzy rezolucji deklarowali, że zostali wychowani w duchu internacjonalizmu, humanizmu socjalistycznego i poszanowania praw ogólnoludzkich. Z naciskiem podkreślali: „Obce nam są takie poglądy jak nacjonalizm i antysemityzm. Nie pozwolimy na bezpodstawne przypisywanie nam tych poglądów w celu stępienia ostrza naszej walki ze syjonizmem i reakcją w Polsce”.

W dalszej części uskarżano się, że dotychczas nie dawano „należytego odporu propagandzie Izraela mającej charakter zdecydowanie wrogi Polsce Ludowej; propagandzie szkalującej nasz naród i obóz socjalistyczny”. Po czym stwierdzono: „Naszym zdaniem jest to rezultat działalności polskich syjonistów, którzy niezwłocznie winni być odsunięci od kierowania środkami masowego przekazu. Nasza prasa, radio i telewizja winny bardziej jednoznacznie obnażać prawdziwe oblicze imperializmu izraelskiego, informować o działalności międzynarodowego ruchu syjonistycznego i jego agend w Polsce”.

Zebrani upomnieli się o wnikliwą analizę sytuacji w WOPK, a zwłaszcza kwestii związanych z ochroną tajemnicy wojskowej, organizacją i uzbrojeniem. Dodali też: „Uważamy również, że zachodzi konieczność sprawdzenia dotychczasowych sposobów i kierunków dowodzenia i zarządzania stosowanych przez obecne kierownictwo naszych wojsk. [...] My, żołnierze Wojsk OPK, musimy mieć gwarancję, że wszystkie osoby zajmujące kierownicze stanowiska w naszych wojskach cechuje głęboki patriotyzm, że w pełni zasługują na nasze zaufanie i nie są powiązane z organizacjami syjonistycznymi. Naszym zdaniem Dowódca Wojsk OPK gen. dyw. pil. Czesław Mankiewicz swoją postawą polityczną, a w szczególności bezpodstawnym oskarżeniem podstawowej organizacji partyjnej Sztabu Wojsk OPK o propagowanie rasizmu i szowinizmu narodowego nie zasługuje na nasze zaufanie i sam postawił się poza nawiasem naszych szeregów”.

Na zakończenie proponowano zwołanie w trybie nadzwyczajnym Zjazdu PZPR, który zająłby się analizą aktualnej sytuacji międzynarodowej i wewnętrznej w kraju<sup>49</sup>.

Następnego dnia, 13 lipca, w Centralnym Stanowisku Dowodzenia doszło do spotkania ministra obrony narodowej z członkami Rady Wojskowej WOPK. W spotkaniu uczestniczyli także generałowie: Jaruzelski, Kufel, Urbanowicz i Wytyczak. Spychalski w swoim wystąpieniu ostro skrytykował sytuację w Dowództwie WOPK. Nawiązując do ataków wymierzonych w Mankiewicza, którego znał osobiście z okresu działalności w Gwardii Ludowej, Spychalski stwierdził, iż generał był, jest i będzie dobrym komunistą i że wyrządzono mu wielką krzywdę. Z członków Rady Wojskowej WOPK głos zabrał tylko zastępca dowódcy ds. szkolenia bojowego gen. Roman Paszkowski, który ograniczył się do przedstawienia nastrojów i stanu gotowości bojowej w WOPK.

Jeszcze przez pewien czas utrzymywała się jednak w WOPK atmosfera sprzyjająca wiecom. Na przykład w Warszawie 14 lipca w trakcie narady aktywu partyjnego 1. Korpusu WOPK starszy instruktor wydziału politycznego dywizjonu raketowego ppłk Jan Widłak, zabierając głos w dyskusji, wyrażał się bardzo krytycznie o gotowości bojowej w WOPK. Odpowiedzialnością za zaniedbania obarczał ministra obrony narodowej. Sugerował przy tym, że dla wojska byłoby lepiej, gdyby Spychalski przeszedł do pracy z młodzieżą. Ppłk Widłak został ukarany za to wystąpienie przez Komitet Partyjny dywizji i przeniesiony dyscyplinarnie do jednostki w Grójcu.

Równocześnie przez cały czas do władz partyjnych, a tym samym prędzej czy później także do GZP, napływały rezolucje, w których niezmiennie popierano stanowisko władz PRL wobec Izraela i potępiano tych, którzy zajęli postawę sprzeczną z polską racją stanu, czyli tradycyjnie już „syjonistów”. Charakterystyczne było również i to, że zarówno w rezolucjach, jak i w wypowiedziach na zebraniach i naradach partyjnych często wyrażano wotum nieufności wobec ministra Spychalskiego, któremu zarzucano niewłaściwy styl kierowania wojskiem i brak troski o obronność kraju. Swoistym zwieńczeniem wydarzeń w WOPK było plenarne posiedzenie Komitetu Partyjnego WOPK 9 sierpnia. Co ciekawe, w wygłoszonym wówczas referacie z zadowoleniem oceniano „patriotyczne nastroje stanów osobowych i prawidłową działalność organizacji partyjnych WOPK w okresie po agresji Izraela na kraje arabskie”<sup>50</sup>.

W sumie od lipca do grudnia 1967 r. w WOPK usunięto z PZPR 39 osób, przy czym aż w 36 przypadkach dokonały tego podstawowe organizacje partyjne. Natomiast z Dowództwa WOPK wydalono z partii 6 osób, w tym 4 oficerów – mjr. Leona Cymela, ppłk. Stefana Jagodę, ppłk. Leona Tyszowieckiego i mjr. Stanisława Sobola oraz dwóch generałów: Juliana Paździora<sup>51</sup> i Tadeusza Dąbkowskiego<sup>52</sup>. Oficerów wykluczyły organizacje partyjne WOPK, natomiast generałów – Komisja Kontroli Partyjnej Wojska

<sup>49</sup> *Rezolucja Komitetu Partyjnego Wojsk OPK z 12 lipca 1967 r.* [w:] *Czystka w korpusie oficerskim...*, s. 40–42.

<sup>50</sup> E.J. Nalepa, *Wydarzenia 1967 roku...*, s. 11–12; *Czystka w korpusie oficerskim...*, s. 19.

<sup>51</sup> Gen. Paździor, który do VII 1967 r. był dowódcą 3. Korpusu WOPK, zwrócił się do Komisji Odwoławczej V Zjazdu PZPR, która utrzymała w mocy orzeczenie CKKP. Członkostwo w partii przywrócono mu dopiero na początku roku 1971. W 1972 r. powołany ponownie do wojska objął stanowisko komendanta Wyższej Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej w Jeleniej Górze. Zob. dokumenty sprawy w: *Czystka w korpusie oficerskim...*, s. 91–120.

<sup>52</sup> Początkowo Centralna Komisja Kontroli Partyjnej zatwierdziła w XII 1967 r. decyzję KKPWP o wykluczeniu gen. Dąbkowskiego z partii. W połowie 1968 r. gen. Dąbkowski złożył odwołanie do Komisji Odwoławczej V Zjazdu, CKKP uchwałą z 17 VII zmieniła swoje orzeczenie na naganę partyjną z ostrzeżeniem.



Polskiego, której decyzje w końcu 1967 r. zatwierdziła CKKP. We wszystkich wypadkach jako powód wydalenia podawano „zajęcie proizraelskiej postawy, dopuszczenie się wystąpień o charakterze syjonistycznym bądź postępowanie niezgodne z linią partii”. Konsekwencją usunięcia z partii było dyscyplinarne usunięcie z wojskowej służby zawodowej z prawem do 50 proc. należnej emerytury. Stosowne rozkazy personalne podpisywali Spychalski i Urbanowicz<sup>53</sup>.

Ciekawe, że w roku 1967 wiele wspomnianych sytuacji kryzysowych w LWP, a zwłaszcza czystkę w WOPK, na bieżąco opisywali niektórzy zachodni dyplomaci. 10 października w dziesięciostronnicowym opracowaniu przeznaczonym dla ministra spraw zagranicznych Couve de Murville’a francuski chargé d’affaires a.i. Jacques Fouchet informował, że na tle kryzysu na Bliskim Wschodzie w polskim korpusie oficerskim spotkał się z krytyką niektórych posunięć władz PRL. Szczególny sprzeciw w tym środowisku wywołało zerwanie stosunków dyplomatycznych z Izraelem, co z kolei spowodowało zdziwienie w kręgach rządowych. Było ono tym większe, że dotychczas oficerowie cieszyli się dużym zaufaniem przedstawicieli władzy.

W ocenie francuskiego dyplomaty niepokorne postawy części korpusu oficerskiego wywoływały zaniepokojenie nie tylko w polskich kierowniczych gremiach partyjno-państwowych, lecz także w krajach sojuszniczych. Fouchet podkreślał przy tym, iż ma to tym większe znaczenie, że dotychczas Sowieci „podziwiając walory polskich żołnierzy [...], mieli duże zaufanie do tej armii i jej oficerów i byli skłonni czynić z niej jeden z filarów systemu obronnego Układu Warszawskiego. Z dnia na dzień ta szczególna pozycja mogła ulec podważeniu w związku z tym, że dość duża liczba polskich oficerów uchylała się od uznania za swoją polityki prowadzonej przez ich rząd”. Francuski dyplomata zwracał przy tym uwagę, że nie dotyczyło to młodych, niedoświadczonych oficerów, raczej oficerów starszych czy nawet generałów. Jako przykład przywoływał właśnie sytuację w Dowództwie WOPK<sup>54</sup>.

## Dalszy ciąg czystki w wojsku

Nie bez wpływu na nastroje kadry oficerskiej, a u wielu osób wręcz na erupcję postaw antysemitycznych, pozostawały rozmaite wewnętrzne opracowania przygotowywane wówczas w wojsku. Peter Raina zacytował fragmenty jednego z tego typu tekstów. Liczące 76 stron opracowanie *Niektóre problemy powstania i rozwoju Ludowego Wojska Polskiego* powstało właśnie w 1967 r. w GZP. Było ono wynikiem badań specjalnej komisji działającej pod kierunkiem gen. Czapli. W tekście tym czytamy m.in.: „organy kadrowe wojska, których działalność miała zasadniczy wpływ na kształt i oblicze armii, z chwilą powołania ich do życia stały się obiektem szczególnego zainteresowania i infiltracji do nich oficerów narodowości żydowskiej. I tak, w sformowanym jesienią 1944 r. Oddziale Personalnym WP, będącym wówczas centralnym organem kadrowym Naczelnego Dowództwa WP, spotyka się już nazwiska oficerów, którzy po bardzo krótkich okresach pracy na stanowiskach pomocniczych przechodzą z kolei na stanowiska

<sup>53</sup> E.J. Nalepa, *Wydarzenia 1967 roku...*, s. 12–13; *Czystka w korpusie oficerskim...*, s. 20–21.

<sup>54</sup> AMAE, Pologne 66–70 – 2479, 27–3–1: 1967, Notatka chargé d’affaires a.i. dla ministra spraw zagranicznych Francji z 10 X 1967 r., k. 5–7. Za udostępnienie tego dokumentu bardzo dziękuję dr. Błażejowi Brzostkowi.

kierownicze do instytucji o znacznie szerszym zakresie działania niż wspomniany oddział, tj. do utworzonego w lipcu 1945 r. – Departamentu Personalnego WP. Istotnym jest przy tym fakt, że w zdecydowanej większości oficerowie tej narodowości zajmowali stanowiska kierownicze, a więc mieli pełną możliwość kształtowania i realizowania określonej polityki na odcinku kadrowym w skali wojska. Według przybliżonych danych pochodzących z lipca 1946 r. wśród pracowników ówczesnego Departamentu Personalnego WP – około 10 proc. stanowili oficerowie narodowości żydowskiej<sup>55</sup>.

Cały fragment zacytowany przez Rainę utrzymany jest w podobnym stylu: autorzy opracowania wymieniali gdzie, kiedy i na jakim stanowisku znajdowali się oficerowie „narodowości żydowskiej”. W tekście tym praktycznie nie pojawia się powszechnie dziś używane określenie: „pochodzenia żydowskiego”. Słowo „naród” rozumiano tutaj w sposób etniczny, by nie powiedzieć rasistowski. Jeżeli zaś nie można było komuś przypisać pochodzenia żydowskiego, zaznaczano, że pozostawał w ścisłym związku z elementami syjonistycznymi poprzez małżeństwo z Żydówką. Tak opisano np. szefa wspomnianego Departamentu Personalnego gen. Stanisława Zawadzkiego. W efekcie dzisiaj opracowanie to więcej mówi o nastrojach panujących w kierowniczych gremiach GZP w 1967 r. niż o sytuacji kadrowej w LWP w pierwszych latach powojennych.

Tylko w pierwszym etapie czystki usunięto z wojska 17 oficerów: 10 pułkowników, 6 podpułkowników i 1 majora. Wszystkich przed zwolnieniem z wojska usunięto z PZPR, a dodatkowo ci, którzy zdecydowali się na emigrację do Izraela, zostali pozbawieni stopni oficerskich. Ktoś z władz spowodował, że to właśnie oni zostali uznani za demonstracyjnie sprzyjających izraelskim racjom w czerwcowym konflikcie. Co ciekawe, wszystkie uzasadnienia zwolnień oficerów tej grupy brzmiały identycznie, niezależnie od tego, jakie funkcje pełnili oni w wojsku<sup>56</sup>.

Pod datą 23 grudnia Rakowski zanotował w swoich *Dziennikach politycznych*, że otrzymał anonimowy list od pewnego oficera, który informował redaktora naczelnego „Polityki”, iż w sierpniu wezwano go do Departamentu Kadr i bez żadnych wyjaśnień poinformowano, że przechodzi do rezerwy. Żołnierz ten do LWP wstąpił w 1943 r. w ZSRR i walczył w szeregach I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki. W wojsku cieszył się dobrą opinią i jedynym powodem zwolnienia go ze służby było żydowskie pochodzenie, przy czym człowiek ten czuł się Polakiem, Polskę uważał za swoją jedyną ojczyznę, a także ożenił się z Polką. Oficer pisał: „Dzieci nie wiedziały, że jestem pochodzenia żydowskiego, sąsiedzi też nie, ale Departament Kadr wiedział”.

Dzieci jednak wkrótce także się o tym dowiedziały. Oficer pisał dalej: „Jeżeli pomyślę, że one też mogą kiedyś cierpieć za moje pochodzenie, to skóra na mnie cierpieć. Byli moi koledzy też stronią ode mnie. [...] Chcę prosić, aby niewinni nie cierpieli. Dajcie mi żyć w spokoju. Nie może być zbiorowej odpowiedzialności. Nie chcę być ukarany za niepopelnione winy. Naprawdę moja rozpacz jest uzasadniona”. Rakowski dodał, iż w owym czasie otrzymywał coraz więcej tego typu listów<sup>57</sup>.

Jesienią 1967 r. planowano już dalsze zmiany kadrowe w wojsku na rok następny. Tadeusz Pióro zwracał przy tym uwagę, że w zamierzeniach na rok 1968 chodziło nie

<sup>55</sup> *Postawa Żydów w Wojsku Polskim* [w:] P. Raina, *Jaruzelski...*, s. 694–700.

<sup>56</sup> T. Pióro, *Czystki w Wojsku Polskim...*, s. 159.

<sup>57</sup> M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1967–1968*, Warszawa 1999, s. 102–103.

tyle o Żydów, których pod koniec roku 1967 pozostało w armii nie więcej niż pięćdziesięciu, ile o zmianę polityki kadrowej prowadzonej po Październiku, to znaczy o pozbycie się z wojska ostatnich partyjnych „rewizjonistów”<sup>58</sup>. Podobnie patrzył na tę sprawę Jerzy Poksiński, który przychylił się do poglądu, że Październik „nie zdołał przetrząść w armii jej »stalinowskiego« kręgosłupa, a zmiany w jej zasadniczych strukturach miały raczej charakter kosmetyczny i dotyczyły stosunkowo wąskiego kręgu osób”. Nie dziwiły go więc – pojawiające się w ślad za ZSRR – nurty restalinizacyjne i „próby swoistej »sakralizacji« niektórych ludzi i spraw, jak np. Bolesława Bieruta, Michała Żymierskiego i wielu innych”<sup>59</sup>.

Mając to wszystko na uwadze, trudno się dziwić, że 21 listopada minister obrony narodowej powołał specjalną komisję, która miała rozpatrywać wnioski kadrowe na posiedzeniach odbywających się przynajmniej raz w miesiącu. Na jej czele stanął gen. Jaruzelski, natomiast członkami Komisji zostali generałowie: Urbanowicz, Kufel i Wytyczak. Decyzje tego gremium w postaci rozkazów personalnych miano przedstawiać szefowi Departamentu Kadr, czyli... gen. Wytyczakowi<sup>60</sup>.

Ten ostatni 7 grudnia przygotował tajną notatkę służbową, którą na polecenie Spychalskiego i Wichy rozesłano członkom kierownictwa partyjno-państwowego. Autor notatki, w 1993 r. opublikowanej przez Andrzeja Garlickiego, uskarżał się, że „w wyniku specyficznych warunków tworzenia się ludowego Wojska Polskiego ukształtowało się cały szereg nieprawidłowości, głównie w zakresie wieku kadry i rozmieszczenia jej zwłaszcza na wyższych stanowiskach służbowych. I tak np. na 34 zasadnicze roczniki oficerów pełniących czynną służbę wojskową 10 roczników stanowi 55 proc. ogółu kadry”. Konsekwencją tego był systematyczny wzrost średniej wieku oficerów, która w 1956 r. wynosiła 27,7 lat, natomiast w 1967 r. – 36,5. Wzrostowi średniej wieku oficerów towarzyszyło pogarszanie się ich zdrowia. W dokumencie tym precyzowano, że w ostatnich latach wojskowe komisje lekarskie przekwalifikowały corocznie ok. tysiąca oficerów do grupy „zdolny do służby wojskowej z ograniczeniem”.

Następstwem wzrostu średniej wieku było także blokowanie wyższych stanowisk przez starszych oficerów, co hamowało drogi awansu młodej kadry. Co więcej, niewłaściwa struktura wiekowa niosła ze sobą groźbę dużych zwolnień oficerów w latach 1973–1975. Przewidywano, że mogą one wynosić nawet 3–4 tys. w skali rocznej. Aby złagodzić negatywne skutki tego typu działań w przyszłości, zamierzano w praktyce od razu „przystąpić do planowej selekcji oficerów i poprzez realizację odpowiednio zwiększonych zwolnień z zawodowej służby wojskowej, eliminować jednostki nie odpowiadające nowym, podwyższonym kryteriom jakościowym”.

Ze względu na braki kadrowe w korpusie podoficerów zawodowych oraz chorążych „zwolnienia oficerów ograniczały się do naturalnych wykruszeń, które kształtowały się w skali rocznej w granicach 700–900 oficerów. I tak np. w 1967 r. zwolniono z wojskowej służby zawodowej ogółem 976 oficerów, w tym 6 generałów i 117 pułkowników (z instytucji centralnych MON 87 płk)”. W dokumencie wymieniono zwolnionych generałów:

<sup>58</sup> T. Pióro, *Czystki w Wojsku Polskim...*, s. 160.

<sup>59</sup> J. Poksiński, *Wojsko Polskie wobec Marca [w:] Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 1: *Referaty*, red. M. Kula, P. Oseka, M. Zaremba, Warszawa 1998, s. 84–85.

<sup>60</sup> T. Pióro, *Czystki w Wojsku Polskim...*, s. 159–160.

Tadeusza Dąbkowskiego, Tadeusza Jedynaka, Samuela Malkę, Juliana Paździora, Tadeusza Piórę i Jana Wójcickiego. Ponadto do końca roku mieli być zwolnieni z czynnej służby gen. Władysław Jeżak (ze względu na stan zdrowia) oraz gen. Leonid Łapiński („w zależności od wyników rozpatrzenia materiałów obciążających bądź na skutek odmowy objęcia zaproponowanego mu niższego stanowiska w innym garnizonie”).

Usuwanie z wojska wielu starszych wiekiem oficerów planowano przynajmniej na kilka lat. Zakładano, że tylko w latach 1969–1971 zostanie zwolnionych z zawodowej służby wojskowej 4–5 tys. oficerów, którym zamierzano w razie potrzeby zapewnić pomoc w znalezieniu nowej pracy. Warto jednak podkreślić, iż tylko w 1968 r. planowano zwolnić ok. 2 tys. oficerów, w tym 17 generałów i ok. 180 pułkowników (ok. 100 z instytucji centralnych MON). Następnie w cytowanym dokumencie wymieniono 3 generałów dywizji przewidywanych do zwolnienia ze względu na osiągnięcie wieku emerytalnego: Franciszka Książarczyka, Józefa Kuropieskę i Eugeniusza Kuskę oraz czternastu generałów brygady.

Tych ostatnich można podzielić na trzy grupy. Generałowie Ignacy Blum, Leon Dubicki, Edward Hołyński i Tadeusz Kunicki mieli zostać zwolnieni ze służby na podstawie orzeczenia Wojskowej Komisji Lekarskiej. Z kolei generałowie Artur Jastrzębski, Aleksander Kokoszyn, Leszek Krzemień, Teodor Naumienko, Leo Samet i Adam Uziębło – ze względu na osiągnięcie granicy wieku. Wreszcie przyczyną odejścia z wojska generałów: Franciszka Cymbarewicza, Jerzego Fonkowicza, Jana Stamieszkina oraz Józefa Waluka miała być – jak napisano przy nazwisku każdego z nich – odmowa objęcia niższego stanowiska w innym garnizonie. Zwraca uwagę relatywnie młody wiek niektórych zwalnianych dowódców. Gen. Stamieszkin miał wówczas 47 lat, a attaché wojskowy w Finlandii gen. Fonkowicz był nawet o dwa lata młodszy od niego<sup>61</sup>.

Jest to niezwykle interesujący dokument, ale – jak się okazuje – zawierający sporo nieścisłości i niedopowiedzeń. Wystarczy przyjrzeć się bliżej historii gen. Leona Dubickiego, który w myśl omawianej notatki miał zostać zwolniony ze służby na podstawie orzeczenia Wojskowej Komisji Lekarskiej. Natomiast on sam w rozmowach z kolegami utrzymywał, że usunięto go z wojska, ponieważ znał tajemnice rodzinne gen. Jaruzelskiego. Nie wiadomo konkretnie, o jakie sprawy chodziło, ale tego typu deklaracje miały wpływ na to, że Dubickiego uznano za osobę psychicznie niezrównoważoną, co z kolei spowodowało, iż niemal wszystko, co mówił, z góry uznawano za pozbawione sensu.

Tymczasem była to postać barwna i wymykająca się prostym, jednoznacznym ocenom. Dubicki urodził się jeszcze w carskiej Rosji i służbę wojskową zaczynał w Armii Czerwonej (walczył m.in. w Mongolii z Japończykami oraz w czasie „wojny zimowej” z armią finlandzką). W 1943 r. skierowany został do Wojska Polskiego i w jego szeregach przeszedł szlak bojowy od Lenino do Berlina. Już po wojnie jego zachowanie niejednokrotnie wzbudzało zdziwienie, a czasem irytację ze strony przełożonych. Mimo wszystko gen. Pióro po latach uznawał go za przyzwoitego człowieka i przypominał, że Dubicki występował przeciwko antysemitycznym czystkom w wojsku w latach sześćdziesiątych<sup>62</sup>.

Podobnie dobrze oceniał go ówczesny bezpośredni przełożony, szef Biura Studiów MON, gen. Zygmunt Duszyński. W 1967 roku gen. Dubicki miał zostać wysłany jako

<sup>61</sup> 1967: *Czystka w korpusie*, oprac. A. Garlicki, „Polityka” 1993, nr 45.

<sup>62</sup> J. Morawski, *Tajemnica generała Dubickiego*, „Życie”, 19–20 XII 1998.

przedstawiciel PRL do Komisji Kontroli i Nadzoru Państw Neutralnych w Korei, by zastąpić na tym stanowisku innego dowódcę ze wspomnianej „listy Wytyczaka” – gen. Józefa Waluka. W związku z planowanym wyjazdem do Korei gen. Dubicki stanął przed Zdrowotną Komisją Tropikalną, która skierowała go na dwudniowe badania, zwane konsultacją psychiatryczno-neurologiczną. Specjalista psychiatrii i neurologii Andrzej Żmudzki napisał po badaniach: „Objawy zespołu psychoorganicznego typu otępienia w przebiegu encefalopatii pourazowej (w okresie wojny pacjent był trzykrotnie ranny w głowę m.in. z naruszeniem ciągłości tkanki mózgowej w zakresie płatów czołowych). [...] pacjent znajduje się w okresie narastania objawów chorobowych – praca zawodowa jest niewskazana”.

Dubicki dzięki swoim prywatnym kontaktom poznał kulisy skierowania go na te badania. Choć okazało się, że była to decyzja „góry”, próbował odwoływać się (bez skutku) od wydanej na jego temat opinii lekarskiej. Szef wojskowego szpitala psychiatrycznego poinformował go, że nie ma żadnych zastrzeżeń co do jego zachowania w szpitalu i że generał po prostu jest zdrowy. Zarazem jednak powołany na świadka przez Dubickiego odpowiedział mu: „Proszę mnie nie mieszać do tego, ja z tym nic wspólnego nie mam”.

Nie był to jeszcze bynajmniej koniec całej sprawy. W kwietniu 1968 r. WSW przeprowadziła rewizję w mieszkaniu dyrektora generalnego w Ministerstwie Finansów gen. Jana Góreckiego (ojca jednego z „komandosów”). W czasie rewizji natrafiono na dwa opracowania napisane na maszynie *Polska strategia wojenna* i *Niektóre zagadnienia obrony naszego wybrzeża morskiego*, których autorem był gen. Dubicki. Wszczęto śledztwo o dokonanie przestępstwa z dekretu o ochronie tajemnic państwowych i służbowych. Nie pomogły tłumaczenia, że opracowania związane były z przewodem doktorskim Dubickiego w ASG. Powołano specjalną komisję Sztabu Generalnego, która ustaliła, że generał nie przestrzegał zasad obowiązujących przy wykonywaniu prac tajnych. Wicyprowokator Naczelnej Prokuratury Wojskowej ppłk Jerzy Nazarewicz potwierdzając zarzuty, umorzył jednak dochodzenie, biorąc pod uwagę stan zdrowia gen. Dubickiego i jego zasługi bojowe.

Nagonka, a w każdym razie utrudnianie mu życia, trwały nadal i gen. Urbanowicz nie wyraził zgody na jego wyjazd „pociągiem przyjaźni” do ZSRR na obchody 25-lecia bitwy pod Lenino. W tej sytuacji gen. Dubicki pojechał do ZSRR na własną rękę. W Moskwie odwiedził archiwa i poddał się konsultacji u tamtejszych lekarzy – neurologów, psychologów i psychiatrów, którzy wykluczyli u niego istnienie objawów encefalopatii *post traumatica*. W tym wypadku opinie radzieckich specjalistów, z którymi zwykle w ówczesnej Polsce poważnie się liczone, nie miały jednak decydującego znaczenia i niedługo po powrocie z ZSRR – ze skierowaniem Naczelnego Prokuratora LWP – na 10 dni umieszczono Dubickiego w Klinice Psychiatrycznej Wojskowej Akademii Medycznej w Kochanówku koło Łodzi. W następnych miesiącach wysyłał kolejne pisma, które pozostawały bez odpowiedzi, aż w 1970 r. zwolniono go z wojska pod pretekstem, że jest niezrównoważony psychicznie<sup>63</sup>.

---

<sup>63</sup> Po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego gen. Dubicki znalazł się w RFN i tam, jak również w innych krajach zachodnich, udzielał wielu wywiadów. Występował w mundurze generała, który zabrał ze sobą. W 1982 r. sąd orzekł, że dopuścił się zdrady PRL, zaocznie skazał go na 12 lat więzienia i degradację. Jego żonę usunięto

Trzeba także dopowiedzieć kilka zdań na temat gen. Pióro, który – jak już wspomniano – nie krył się ze swoimi opiniami na temat wojny sześciodniowej. Nieoczekiwanie jeszcze w czerwcu został oskarżony o kierowanie do ministra obrony narodowej anonimowych skarg na niewłaściwe metody szkolenia słuchaczy, jakoby narzucone przez komendanta ASG, przy czym odmówiono mu pokazania owych donosów. Sprawą zajęła się zbierająca się wówczas co kilka dni Komisja Kontroli Partyjnej Wojska Polskiego, której pracami kierował szef Wojskowego Sądu Najwyższego i zarazem zastępca prezesa Sądu Najwyższego gen. Kazimierz Jankowski. W kwestiach mniej ważnych zastępował go płk Adolf Starzec. Doraźnie w skład komisji wchodził sekretarz organizacji partyjnej z jednostki oficera, którego sprawę rozpatrywano, i zwyczajowo przedstawiciel WSW.

Wynik takiego posiedzenia był z góry przesądzony. Pióro napisał: „po dziesięciominutowej przerwie »na naradę« ogłaszano werdykt napisany już na maszynie, choć maszynistki na miejscu nie było. Niektórzy odwoływali się do Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej przy KC, nie wiedząc, że członkiem tej instytucji jest Adolf Starzec i wszystkie odwołania kierowano do niego [...]. Ja nie wiedziałem, więc odwołałem się; po niedługim czasie wezwał mnie Roman Nowak, szef Komisji Centralnej, i bez zbędnego wstępu oświadczył: »Wiecie co, towarzyszu Pióro, trzeba nam, żebyście potwierdzili to, za co was usunięto z partii, wówczas zmienimy karę wykluczenia na zwykłą partyjną naganę«. A kiedy odrzuciłem tę nęcącą propozycję, napomknął mimochodem, iż dotarła do niego informacja, że przed wojną nazywałem się nie Pióro, lecz Feder. Ponieważ w moich dokumentach personalnych leżał akt urodzenia i odpis świadectwa maturalnego, na którym figurowałem jako Bończa-Pióro – pojąłem bez trudu, o co tu naprawdę chodzi, wstałem i bez słowa wyszedłem. Kilka dni później Komisja centralna zatwierdziła decyzję partyjną, a ja ułatwiłem decyzję służbową: 21 czerwca 1967 roku podałem się do dymisji i po upływie dwóch miesięcy byłem już poza wojskiem, »w rezerwie«<sup>64</sup>.

## Samobójstwa wśród oficerów LWP

Tadeusz Pióro w swojej relacji dodał jeszcze, że wspomniany przez niego gen. Jankowski pół roku później powiesił się. Niestety, trudno powiedzieć coś więcej na temat okoliczności tego samobójstwa, choć z pewnością, niezależnie od wszelkich innych przyczyn, nie bez znaczenia była w tym wypadku także ogólna sytuacja panująca wówczas w wojsku. Znacznie lepiej znana jest natomiast inna tragiczna historia zastępcy ds. lotniczych dowódcy Bazy Lotniczej Instytutu Technicznego Wojsk Lotniczych ppłk. Zygmunta Ostrowskiego.

Niestety i tu Paul Lendvai – zapewne posługując się zasłyszаныmi informacjami – niezbyt wiernie odtworzył całą historię. Napisał, iż w czasie zebrania partyjnego w jednostce lotniczej ppłk Ostrowski, reprezentujący nieobecnego dowódcę, próbował przeciwstawić się ostrym atakom wymierzonym w Spychalskiego, a potem poinformo-

---

z mieszkania, a dzieci pozbawiono pracy. Po 1990 r. Dubicki 3 miesiące przybywał w Polsce. Został zrehabilitowany, z przywróceniem stopnia, po czym powrócił do Niemiec, gdzie przyznano mu rentę odpowiadającą emeryturze generała Bundeswehry. W 1997 r. w Berlinie został zamordowany, ale przyczyną śmierci były sprawy niemające nic wspólnego z polityką.

<sup>64</sup> T. Pióro, *Armia ze skazą...*, s. 377, 384–386.

wał o wszystkim szefa gabinetu ministra obrony narodowej. Zaszczuty przez otoczenie ppłk Ostrowski, oskarżony o to, że sam jest izraelskim agentem, zastrzelił się wieczorem 5 września<sup>65</sup>. Z wyjątkiem ostatniej, ale za to kluczowej informacji o samobójczej śmierci ppłk. Ostrowskiego, relacja nie jest jednak zgodna ze stanem faktycznym.

W świetle dokumentów wojskowych 11 lipca 1967 r. w Bazie Lotniczej Instytutu Technicznego Wojsk Lotniczych w Warszawie odbyło się zebranie otwarte POP, poświęcone wojnie sześciodniowej oraz jej reperkusjom w Polsce. W trakcie burzliwego spotkania jednomyślnie przyjęto rezolucję, która z pewnością należy do najbardziej antysemitycznych i zarazem najostrzejszych znanych mi tego typu dokumentów z lat 1967–1968. Autorzy deklarowali w niej: „brutalne metody postępowania wobec żołnierzy i jeńców arabskich oraz ludności arabskiej na opanowanych przez Izrael terenach przypominają nam postępowanie oprawców hitlerowskich wobec narodu polskiego w okresie okupacji. Nas, Polaków, stanowisko Izraela napawa obrzydzeniem. Czujemy wstręt do metod stosowanych przez Izrael i do tych kół USA, NRF i kół żydowskich w naszym kraju, które takie stanowisko popierają lub z takim stanowiskiem się solidaryzują”.

Ponadto zebrani wyrażali pełne poparcie dla stanowiska Gomułki w zakresie „zwalczania wszelkiej maści i autoramentu kół żydowskich w Polsce, solidaryzujących się z metodami stosowanymi przez Izrael, bądź też zajmujących bierne stanowisko w tej sprawie”. Pisali też: „Uważamy, że wszyscy ci, którzy w jakikolwiek sposób i formie w kraju zajęli postawę popierającą agresję Izraela bądź też nadal zajmują bierną postawę, winni być pociągnięci do surowej odpowiedzialności partyjnej i służbowej, gdyż zajmowanie postawy biernej jest jednoznaczne z poparciem awanturnictwa izraelskiego, a w związku z tym poparciem wrogiej nam polityki USA i NRF”.

Jak widać, partyjnym radykałom nie wystarczyło już zajmowanie postawy wyczekującej – należało się jednoznacznie określić i wyraźnie zdystansować od tych, których uważali za wrogów. W dalszej części domagano się więc zwołania zjazdu partii w celu wyboru nowych centralnych władz partyjnych „wolnych od elementów żydowskich”, a także usunięcia „obywateli narodowości żydowskiej z zajmowanych stanowisk w Radzie Państwa, Rządzie PRL oraz ze wszystkich stanowisk związanych z kierowaniem gospodarką narodową i administracją państwową”<sup>66</sup>. Co ciekawe, autorzy rezolucji swoich ideowych partnerów i sojuszników upatrywali w kierowanym jeszcze przez Stanisława Kociołka Komitecie Warszawskim PZPR oraz w Komitecie Dzielnicowym Warszawa-Wola. O roli wolskiego komitetu w „wydarzeniach marcowych” piszę nieco szerzej w następnym rozdziale. Tutaj pragnę tylko zwrócić uwagę, że PZPR w siłach zbrojnych była organizacją w pewnym stopniu autonomiczną, działającą na specjalnych prawach. GZP, nadzorujący w wojsku pracę partyjno-polityczną, funkcjonował jak jeden z wydziałów KC. Organizacje partyjne nie podlegały zatem cywilnym strukturom terenowym PZPR (komitetom wojewódzkim, powiatowym, miejskim czy dzielnicowym), choć naturalnie przedstawiciele wojska i lokalnych władz partyjnych często zapraszali się przy okazji świąt, rocznic i uroczystości.

<sup>65</sup> P. Lendvai, *Anti-Semitism without Jews...*, s. 146. W polskim wydaniu: P. Lendvai, *Antysemityzm bez Żydów...*, cz. 2: *Polska 1968...*, s. 50.

<sup>66</sup> *Rezolucja podjęta na otwartym zebraniu POP Bazy Lotniczej ITWL w dniu 11 lipca 1967 r.* [w:] *Czystka w korpusie oficerskim...*, s. 38.

W LWP nigdy nie naruszono tam fundamentalnej dla każdej armii zasady jednoosobowego dowództwa: rozkazy przełożonych nie podlegały dyskusji ani tym bardziej ocenie przez podwładnych. Dyskusja, a i to rozumiana w specyficzny sposób, dopuszczalna była wyłącznie na forum organizacji partyjnej. Nawet tam jednak podwładni nie mogli krytykować swoich dowódców. Tymczasem w cytowanej rezolucji otwarcie postawiono kwestię wotum nieufności dla marszałka Spychalskiego i domagano się zwolnienia go z zajmowanego stanowiska i pociągnięcia do odpowiedzialności za dopuszczenie do powstania trudnej sytuacji w LWP.

Żądano, aby „bezwzględnie i bezzwłocznie zwolnić z kadry oficerskiej w całych Siłach Zbrojnych PRL wszystkich obywateli narodowości żydowskiej – Siły Zbrojne PRL oprzeć na kadrze narodowej. [...] rozwiązania wszystkich organizacji i zrzeszeń żydowskich w Polsce, gdyż udowodnione jest, że wszystkie organizacje żydowskie przez ściśle powiązanie z Izraelem i NRF systematycznie działają na niekorzyść PRL”. Na tle tych demagogicznych i populistycznych haseł wyjątkowo racjonalnie brzmiał ostatni postulat, w którym domagano się, żeby członkowie rządu nie mieli prawa piastować swych stanowisk dłużej niż przez dwie kolejne czteroletnie kadencje<sup>67</sup>.

Bez wątplenia najpoważniejszy problem stanowiło (i zarazem było przekroczeniem przez zebranych kompetencji) żądanie odwołania Spychalskiego z funkcji ministra obrony narodowej. Sprawa dość szybko stała się głośna i 13 lipca wdrożono postępowanie przygotowawcze. Ustalono w jego trakcie, że 10 lipca sekretarz POP Bazy Lotniczej ITWL kpt. Leszek Niezabitowski zwołał posiedzenie Komitetu Partyjnego POP Bazy w celu omówienia porządku obrad planowanego na następny dzień otwartego zebrania partyjnego, poświęconego wojnie sześciodniowej i jej reperkusjom w Polsce.

W czasie tego posiedzenia sekretarz Komitetu Partyjnego, czasowo pełniący także obowiązki zastępcy komendanta ds. politycznych, ppłk Marian Bochniewicz poinformował zebranych o sytuacji w wojsku oraz o zmianach personalnych w Dowództwie WOPK, a także o odwoływaniu z zajmowanych stanowisk niektórych oficerów pochodzenia żydowskiego. Wypowiedź ta wywołała falę różnorodnych pytań. Jeden z oficerów zapytał m.in. o pobyt żony Spychalskiego w Izraelu, co nie spotkało się ze spodziewaną reakcją ani ze strony płk. Bochniewicza, ani ze strony ppłk. Ostrowskiego, zastępującego na tym posiedzeniu przebywającego na urlopie dowódcę jednostki płk. Edwarda Chromego. Bochniewicz ograniczył się jedynie do wydania polecenia, aby nazajutrz rano kapitanowie Niezabitowski i Marian Kiepiel, który pełnił obowiązki zastępcy dowódcy Bazy ds. politycznych, udali się do Inspektoratu Lotnictwa na wspomniane już spotkanie z Erwinem Klimczakiem z MSZ.

Zebranie rozpoczęło się 11 lipca o 8.10. Po referacie byłego pracownika ambasady PRL w Izraelu podawano mu na kartkach pytania, m.in. o pobyt Barbary Spychalskiej w Izraelu. Klimczak odpowiedział na nie dwuznacznie: „Nie wiem, czy była, z nami nie wracała”. Po spotkaniu podekscytowani Kiepiel i Niezabitowski wrócili do Bazy na wyznaczone na 12.00 zebranie otwarte. Jeszcze przed jego rozpoczęciem ppłk Bochniewicz poinformował zebranych o aktualnej sytuacji politycznej w kraju, przypadkach nielojalności wyższych oficerów pochodzenia żydowskiego bądź ich rodzin oraz o wyciąganych

---

<sup>67</sup> *Ibidem*, s. 39.



konsekwencjach służbowych i partyjnych. Powtórzył także – posługując się konkretnymi nazwiskami – informację o zmianach w szefostwie WOPK.

Zgodnie z porządkiem dnia referat wprowadzający do dyskusji wygłosił kpt. Kiepiel, który jednocześnie podzielił się z zebranymi informacjami uzyskanymi na spotkaniu z byłym pierwszym sekretarzem ambasady PRL w Izraelu. Przytoczył także pytanie o pobyt małżonki ministra Spychalskiego w Izraelu oraz wspomnianą odpowiedź Klimczaka. Wywiązała się dyskusja, podczas której – jak to później ujmowano w dokumentach wojskowych – „doszło do szeregu ostrych i nieprzemyślanych wypowiedzi [...]”. I tak np. w dyskusji zabrał głos st. szer. Gądek, który w swoim wystąpieniu znieśliwił ministra obrony narodowej oraz wyraził niezadowolenie z przełożonych i służby w sposób mogący spowodować naruszenie dyscypliny wojskowej. Tenże żołnierz zakończył swoje wystąpienie zgłoszeniem do projektu rezolucji punktu, którego treść brzmiała: »Jeżeli prawdą jest, że żona marszałka Spychalskiego przebywała w Izraelu i jest narodowości żydowskiej, żądamy zwolnienia marszałka Spychalskiego z zajmowanego stanowiska i wyciągnięcia w stosunku do niego jak najdalej idących konsekwencji«<sup>67</sup>. Jak widać, w tej specyficznej atmosferze za odwołaniem ministra obrony narodowej opowiadali się nawet starsi szeregowi.

Podpułkownik Bochniewicz jako jedyny nie głosował za wspomnianą rezolucją (nie był do tego uprawniony, gdyż nie należał do tej organizacji partyjnej), ale ponieważ w praktyce nawet nie próbował zablokować jej przyjęcia ani nie przeciwstawił się najbardziej radykalnym wypowiedziom i – co gorsza – nie poinformował przełożonych o przebiegu zebrania i charakterze uchwalonej rezolucji, został pociągnięty do odpowiedzialności dyscyplinarnej i partyjnej. 21 lipca zastosowano wobec niego areszt tymczasowy, 5 sierpnia zamieniony na zakaz opuszczania bez zezwolenia miejsca stałego zamieszkania.

Ostatecznie „za nieodpowiedzialną i politycznie szkodliwą postawę oraz dopuszczenie do sytuacji godzącej w zwartość i podstawy dyscypliny wojskowej” 9 grudnia 1967 r. dyscyplinarnie usunięto go z wojskowej służby zawodowej i zwolniono do rezerwy. Został także usunięty z PZPR i decyzję tę utrzymała w mocy instancja odwoławcza. Po zwolnieniu z wojska ppłk rez. Bochniewicz zwrócił się z prośbą do ministra obrony narodowej o przyznanie mu pełnego wymiaru renty za wysługę lat. Podanie rozpatrzono pozytywnie i otrzymywał co miesiąc 3975 zł renty<sup>68</sup>.

Bez porównania bardziej dramatycznie potoczyły się losy ppłk. Ostrowskiego, którego wystąpienia na tym samym zebraniu 11 lipca uznano za niedostatecznie stanowcze, chociaż „z racji sprawowania funkcji p.o. dowódcy jednostki – był on uprawniony do bardziej radykalnego reagowania i powinien być całym autorytetem przełożonego zaprotestować przeciwko wystąpieniom i sformułowaniom rezolucji, które godziły w zwartość moralno-polityczną oraz gotowość bojową podległej mu jednostki. Płk Ostrowski nie tylko tego nie uczynił, lecz wręcz przeciwnie – głosował za uchwaleniem rezolucji”.

W czasie dochodzenia ustalono także, iż ppłk Ostrowski o przebiegu zebrania 11 lipca nie poinformował swoich bezpośrednich przełożonych, lecz jedynie za pośrednictwem osób cywilnych z pominięciem zresztą drogi służbowej próbował poinformować o incydencie ministra Spychalskiego. Dopiero rankiem 12 lipca i to w sposób ogólnikowy

---

<sup>68</sup> *Czystka w korpusie oficerskim...*, s. 131–149.

o przebiegu zebrania powiadomił zastępcę szefa Inspektoratu Lotnictwa ds. szkolenia lotniczego gen. Władysława Jagiełłę. Nie uchroniło to już jednak ppłk. Ostrowskiego. 21 lipca postawiono go w stan oskarżenia. Jednocześnie zastosowano wobec niego areszt tymczasowy, na mocy decyzji z 5 sierpnia zamieniony w zakaz oddalania się od stałego miejsca zamieszkania.

W końcu sierpnia – zgodnie z poleceniem głównego inspektora lotnictwa gen. Jana Raczkowskiego – sprawy podpułkowników Ostrowskiego i Bochniewiczza skierowano do rozpatrzenia przed Oficerskim Sądem Honorowym dla oficerów starszych Inspektoratu Lotnictwa. 30 sierpnia składając wyjaśnienia przed tym sądem, ppłk Ostrowski wyraził obawę, że faktycznym celem postępowania jest jego ewentualna degradacja, która z kolei umożliwiłaby ponowne aresztowanie i postawienie przed sądem jako szeregowca. Za pośrednictwem kolegów próbował więc wpływać na skład orzekający Oficerskiego Sądu Koleżeńskiego, żeby potraktował go łagodnie i zechciał wziąć pod uwagę sytuację, w jakiej znalazł się przed zebraniem partyjnym i w jego trakcie. Równocześnie prosił swoją matkę i żonę, aby wykorzystały swoje znajomości i spróbowały wstawić się w jego sprawie u Ochaba i gen. Freya-Bieleckiego.

Wieczorem 2 września ppłk Ostrowski o całej sprawie rozmawiał ze swoim 19-letnim synem Leszkiem. Prosił go, aby w wypadku ponownego aresztowania jako najstarszy w rodzinie otoczył opieką domowników. Rankiem dwa dni później ppłk Ostrowski udał się do Inspektoratu Lotnictwa na rozmowę z gen. Raczkowskim. Pod jego nieobecność zgłosił się do gen. Jagiełły, którego prosił o wstawiennictwo w Oficerskim Sądzie Honorowym. Jednocześnie w czasie tej rozmowy przyznał, że popełnił błąd i – jak się wyraził – postawił nie na tę kartę. Niestety, nie dysponujemy informacjami, które pozwoliłyby rozstrzygnąć, co miało znaczyć ostatnie określenie. Być może poniewczasie zrozumiał, iż – mówiąc językiem potocznym – wyszedł przed orkiestrę.

W notatce datowanej na 2 listopada 1967 r. wiceprokurator Naczelnej Prokuratury Wojskowej mjr Jerzy Nazarewicz stwierdził, że 4 września po południu i wieczorem ppłk Ostrowski przebywał u siebie w domu, a jego stan „wskazywał na poważne przygnębienie, a nawet załamanie psychiczne. [...] Przed udaniem się na spoczynek ppłk Ostrowski unikał rozmów z domownikami, nie jadł kolacji, a jedynie prosił o podanie mu do jego pokoju szklanki herbaty. W dniu 5 września br. matka ppłk. Ostrowskiego wstała około godz. 7-mej i jak zwykle udała się do pokoju syna, aby sprawdzić godzinę, gdyż zegarek, którym się posługiwała, chodził wadliwie. Po otwarciu drzwi zobaczyła ppłk. Ostrowskiego leżącego na podłodze (dywanie) w kałuży krwi”.

Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził, że zgon nastąpił kilka godzin wcześniej. Później w czasie śledztwa ustalono, że gdy wszyscy domownicy już zasnęli, 5 września, niecałe pół godziny po północy ppłk Ostrowski „wyjął z szafy w przedpokoju sztucer myśliwski (będąc członkiem koła myśliwskiego posiadał ponadto w domu dubeltówkę), z którego następnie w swoim pokoju oddał do siebie z przystawienia strzał w okolicę serca. Strzał ten spowodował natychmiastową śmierć z uwagi na poważne obrażenia płuc i serca”. Członkowie rodziny zgodnie zeznali, że ponieważ w tym czasie spali, żadnego wystrzału nie słyszeli<sup>69</sup>.

---

<sup>69</sup> *Ibidem*, s. 121–130.

Niestety, nie była to ostatnia ofiara śmiertelna atmosfery w LWP w 1967 r. Wszelako ppłk Ostrowski – w jakimś przynajmniej sensie – był ofiarą własnego radykalizmu. Wydaje się, że niedokładnie odczytał zwiastuny nadiągającej fali antysemityzmu, pospieszył się i przystąpił do ataku na „syjonistów” wcześniej, niż życzyły sobie tego władze. Przyszło mu za to zapłacić najwyższą cenę.

Zupełnie inne było tło przypominanej przez Krzysztofa Szwagrzyka tragicznej historii dwojga oficerów, małżeństwa Haliny i Jana Orlińskich. Urodzony w 1908 r. Orliński, wywodzący się z urzędniczej rodziny, błyskotliwy przedwojenny krakowski adwokat, miłośnik literatury i teatru, w 1935 r. uzyskał doktorat z prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim. Przygotowanie prawnicze w połączeniu z komunistycznymi poglądami pozwoliło mu po wojnie zostać prokuratorem wojskowym. Krzysztof Szwagrzyk napisał: „Pochłonięty całkowicie pracą, oddany partii i głoszonym przez nią hasłom, poszukiwał wrogów ludu, by przed sądem uzasadniać wymierzenie im surowych kar. [...] Nie uczestniczył osobiście w egzekucjach. Nie musiał. Zajmowane stanowisko pozwalało mu delegować podległych sobie prokuratorów, takich jak nieżyjący Henryk Kubler, mieszkający w Australii Stanisław Lisowski, czy zasłaniający się niepamięcią 82-letni już dziś Stanisław Michta.

Jeszcze nie policzono skutków innych aktów oskarżenia przygotowanych przez Orlińskiego podczas jego pracy w Wojskowej Prokuraturze Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Wojskowej Prokuraturze Rejonowej w Krakowie i Naczelnej Prokuraturze Wojskowej<sup>70</sup>. W sierpniu 1948 r. m.in. żądał kary śmierci dla wszystkich trzech oficerów oskarżonych w procesie kierownictwa Okręgu Wrocławskiego Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość – wszystkich stracono. W październiku 1950 r. trafił do Naczelnej Prokuratury Wojskowej w Warszawie, gdzie dalej piął się po szczeblach kariery.

Po zmianach politycznych 1956 r. płk Orliński był szefem Wydziału Prawnego Dowództwa Wojsk Lotniczych. Jego młodsza o cztery lata małżonka, ppłk Halina Orlińska, która jeszcze przed wojną skończyła warszawskie Gimnazjum Sióstr Nazaretanek, była w latach sześćdziesiątych lekarzem w Poliklinice Dziecięcej Centralnego Szpitala Klinicznego MON w Warszawie. W czerwcu 1967 r. oboje żywo komentowali sukcesy militarne Izraela. Niespełna trzy miesiące potem okazało się, że czynili to zbyt głośno. W efekcie oboje zostali przeniesieni w stan spoczynku.

Halinie Orlińskiej zarzucono posługiwanie się sfałszowanym dyplomem lekarskim, wystawionym przez władze Uniwersytetu Wrocławskiego w wyniku presji wywieranej na nie przez męża zainteresowanej – wówczas prokuratora tamtejszej Wojskowej Prokuratury Rejonowej. Nie miały przy tym praktycznie żadnego znaczenia uznawane i dotąd niebudzące wątpliwości dokumenty oraz pochlebne opinie bezpośrednich przełożonych. Zarzuty te były tylko pretekstem, gdyż w rzeczywistości oboje byli oskarżani o najpoważniejsze wówczas przestępstwo, to znaczy sprzyjanie syjonizmowi.

Janowi Orlińskiemu z miejsca wytknięto żydowskie pochodzenie; za Żydów uznano nawet polskich rodziców jego żony. Atmosfera zaszczucia była dla nich nie do zniesienia. Swoją samobójczą śmierć niezwykle starannie przygotowywali przez kilka miesięcy. Na dzień wspólnego samobójstwa wybrali 20 stycznia 1968 r. Miejscem śmierci miało być

---

<sup>70</sup> K. Szwagrzyk, „*Życ w takiej Polsce*”, „Tygodnik Powszechny” 2005, nr 18.

ich mieszkanie przy ulicy Nowowiejskiej w Warszawie. Wieczorem poszli do opery, po powrocie zjedli wspólną kolację, potem słuchali muzyki z płyt. Orliński niszczył jeszcze jakieś dokumenty, które gospośnia wyrzuciła ok. 21.30, wychodząc na wieczorny spacer z psem. Około 22.00 udali się na spoczynek, zamawiając śniadanie na 10.00.

Orliński pisał ostatnie listy, w których żegnał się z bliskimi i tłumaczył motyw desperackiego kroku. W jednym z listów stwierdził: „Byłem zawsze Polakiem. Nie zaprzeczano temu w Polsce sanacyjnej. Byłem i jestem Polakiem, może i lepszym od tych, którzy dzisiaj nie chcą mnie uznać za Polaka. [...] Najbardziej tragiczne jest to, że ginie ze mną moja żona, która mogłaby tyle dobrego zrobić. Ginie tylko dlatego, że jest moją żoną, żoną »żyda«. Po raz pierwszy w życiu tak o sobie napisałem, ale zawsze byłem, jestem i umieram Polakiem. Polska zawsze była dla mnie jedyną, najlepszą, najukochańszą Ojczyzną”. W liście do prokuratury Orlińscy pisali: „Nie chcemy i nie możemy żyć w takiej Polsce, a poza Polską żyć nie potrafimy”.

Z kolei w liście do mieszkającej w Krakowie siostry płk Orliński pisał z goryczą: „Halince zarzucano, że nie jest Halinką. Badano, jakiego jest pochodzenia [...]. Nie mam siły i chęci dalej walczyć. Niełatwo jest postanowić i jeszcze parę dni żyć, ale trzeba jeszcze parę ziemskich spraw uregulować. Trochę wódki, naprawdę niedużo i dużo środków nasennych. Mówi się, że każdy umiera w samotności. Nieprawda”. W napisanym godzinę przed śmiercią liście pożegnalnym precyzowali to: „Zawsze, od pierwszych naszych wspólnych chwil zakładaliśmy, że umrzemy tylko razem, nawet gdyby jedno umarło śmiercią naturalną”. Wyrazili też życzenie, by pochowano ich w mundurach wojskowych, przygotowanych w szafie w przedpokoju<sup>71</sup>.

Późną nocą „usiedli obok siebie na tapczanie. Wypity alkohol i przygotowana wcześniej duża dawka środków nasennych miały umożliwić im bezbolesny, łagodny zgon”. Zmarła jednak tylko Halina Orlińska, natomiast jej mąż na kilka lat stał się obiektem inwigilacji prowadzonej przez wojskowe służby specjalne. Już 24 stycznia 1968 r. szefostwo WSW doszło do wniosku, że na ich desperacki krok „wpływ mogły mieć środowiska syjonistyczne [...] dążące do wywołania rozbitcia w społeczeństwie i poderwania zaufania do kierownictwa MON”. Przyjęto założenie, że Orliński był członkiem działającej na obrzeżu WP grupy syjonistycznej i w związku z tym podjęło wobec niego działania operacyjne na szeroką skalę.

W kręgu zainteresowania WSW znalazło się także kilkudziesięciu znanych Orlińskiemu wyższych oficerów wojskowego wymiaru sprawiedliwości: Mieczysław Bogucki, Mieczysław Bringajzen, Mieczysław Dytry, Józef Feldman, Kazimierz Graff, Leo Hochberg, Leopold Kielski, Czesław Konieczny, Zenon Rychlik, Włodzimierz Winawer oraz pułkownicy innych służb: Emanuel Baral, Henryk Charasz, Michał Friedman, Izidor Gruber, Emanuel Halicz, Zygmunt Hauswirt i Jakub Szlifersztajn.

W południe 26 stycznia na Cmentarzu Wojskowym w Warszawie odbył się pogrzeb ppłk Orlińskiej. Było to wielkie wyzwanie logistyczne dla oficerów WSW, którzy wówczas zostali zobowiązani do jak najdokładniejszego udokumentowania uroczystości za pomocą zdjęć fotograficznych oraz nagrań magnetofonowych. Szwagryk zanotował: „Niezależnie od tego założono podsłuchy w mieszkaniu przy Nowowiejskiej i w sali

---

<sup>71</sup> *Ibidem*.

szpitalnej, gdzie przebywał niedoszły samobójca, uaktywniono agenturę wśród opiekującego się nim personelu medycznego, wystawiono posterunki obserwacyjne przed jego domem, założono kontrolę korespondencji wszystkich oficerów wymienionych w spisie telefonów Orlińskiego. On sam nie wiedział, że zgodnie z przyjętą tymczasem resortową terminologią stał się obiektem »Orzeł« lub »Jan«, zaś jego mieszkanie – obiektem »Szabla«<sup>72</sup>. Tak było aż do roku 1978, kiedy sporządzono ostatni raport. Dodać jeszcze należy, że płk Orliński zmarł 5 kwietnia 1986 r. i zgodnie ze swoją ostatnią wolą został pochowany obok swojej tragicznie zmarłej żony<sup>72</sup>.

## Wojsko w Marcu

Wszystko, co dotychczas napisałem, pozwala stwierdzić, że w LWP antysemitką (i antyrewizjonistyczną) czystką w znacznym stopniu przeprowadzono jeszcze przed Marcem. Oczywiście nie znaczy to, że nie zwalniano ze służby i później oraz nie robiono kadrowych przetasowań, które objęły dziesiątki kolejnych osób. Trudno także zapomnieć, że zmiany na stanowisku szefa MON dokonano przecież już po „wydarzeniach marcowych”. Niemniej jednak wiosną 1968 r. wojsko miało do odegrania przede wszystkim inną rolę.

Po pierwsze – jak już sygnalizowałem – oficerowie na masową skalę angażowani byli w akcje pacyfikacyjne, uczestnicząc w rozpędzaniu studenckich wieców i manifestacji. Po drugie, wielu z nich uczestniczyło w spotkaniach informacyjnych ze studentami. W trakcie tych zebrań oficerowie konsekwentnie prezentowali interpretację wydarzeń zgodną z aktualnymi wytycznymi partii. Po trzecie wreszcie, armia została wykorzystana jako swoisty środek represji dla niepokornych studentów, a zwłaszcza dla wielu czołowych działaczy marcowego ruchu studenckiego. Osoby karnie usunięte z uczelni praktycznie od razu były kierowane do jednostek w celu odbycia służby wojskowej.

Jerzy Poksiński, zajmujący się bliżej rolą żołnierzy zawodowych w czasie „wydarzeń marcowych”, stwierdził, że zasadnicze postanowienia dotyczące użycia wojskowych do działań o charakterze porządkowym i propagandowym zapadły dopiero 12 i 13 marca. 12 marca Komitet Partyjny MON podjął decyzję o udzieleniu przez siły stołecznego garnizonu pomocy Komitetowi Warszawskiemu PZPR przy zapewnieniu porządku na terenie miasta. Nazajutrz do instytucji wojskowych skierowano wytyczne szefa GZP w sprawie „zasad wykorzystania aktywu partyjnego spośród kadry zawodowej wojska na rzecz zabezpieczenia porządku w dużych ośrodkach akademickich kraju”. Na podstawie tych decyzji powołano w Warszawie trzy zgrupowania kadry, jako „aktywu politycznego”. W ich skład weszło ok. półtora tysiąca osób. Wszystkim polecono przebrać się w ubrania cywilne, rozdano im milicyjne pałki i opaski, jakie nosili funkcjonariusze ORMO<sup>73</sup>.

Nie negując tego, co napisał Poksiński, trzeba jednak przypomnieć, że oficerowie LWP praktycznie już od pierwszych chwil aktywnie uczestniczyli w rozbijaniu studenckich manifestacji. Można w tym miejscu przypomnieć cytowaną wcześniej relację słuchacza Szkoły Oficerskiej MO ze Szczytna Andrzeja Wasilewskiego, który wspominał,

<sup>72</sup> *Ibidem*.

<sup>73</sup> J. Poksiński, *Wojsko Polskie wobec Marca...*, s. 70–71.

że władze wyciągnęły wnioski z faktu, iż 8 i 9 marca manifestanci oraz przypadkowi przechodnie, uciekając przed milicyjnymi i ormowskimi pałkami, chronili się we wnętrzu warszawskiego kościoła św. Krzyża. Aby im to w przyszłości uniemożliwić, 11 marca wejście do świątyni zostało zawczasu zablokowane „przez tłum spontanicznych gapiów stworzony przez będących po cywilnemu słuchaczy Akademii Sztabu Generalnego”<sup>74</sup>. Pomyślano więc o tym, zanim zapadły przywołane decyzje władz wojskowych.

Warto również przypomnieć, iż gen. Jaruzelski w swoich opublikowanych we Francji wspomnieniach napisał, że już w czasie rozpędzania wiecu 8 marca na dziedzińcu UW obok funkcjonariuszy milicji i ORMO znalazła się także „pewna liczba oficerów po cywilnemu, wysłana tam przez kierownictwo polityczne Armii”<sup>75</sup>. Trudno przy tym ówczesnego szefa Sztabu Generalnego WP posądzać w tym wypadku o stronnictwo ani tym bardziej o brak orientacji. Zresztą przemawiając 3 kwietnia 1968 r. na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym POP pionu operacyjnego Sztabu Generalnego, gen. Jaruzelski wyraźnie stwierdził: „Nasza kadra występowała z pałkami jako aktyw partyjny, dobrze że nie z bronią, czego wróg bardzo pragnął. Poszukiwano trupa, wywieszano fałszywe klepsydry – na szczęście trupów nie było. Wystąpiliśmy bez mundurów jako pierwszy rzut Partii wspólnie z robotnikami”<sup>76</sup>. Nie ulega zatem wątpliwości, że ubrani po cywilnemu oficerowie LWP od pierwszych chwil byli wykorzystywani do pacyfikowania studenckich protestów.

Kwestia ta nadal jednak wywołuje wiele kontrowersji. 23 lutego 2006 r. podczas konwersatorium Wojskowego Biura Badań Historycznych w Warszawie prowadzonego przez Krzysztofa Komorowskiego referowałem tezy niniejszego rozdziału. Jeden z dyskutantów, emerytowany oficer WP, zapytał, czy są dowody na to, że w Marcu oficerowie Wojska Polskiego po cywilnemu rzeczywiście bili pałkami studentów. Odpowiedzi jak gdyby w moim imieniu udzielił znany historyk wojskowości Zbigniew Kumoś. Oświadczył, że w 1968 r. sam był studentem UW i uczestniczył w wiecu 8 marca. Na własne oczy widział swoich przyszłych kolegów z wojska w cywilnych płaszczach z milicyjnymi pałkami w rękawach<sup>77</sup>.

Chęciński, który znalazł się wśród oficerów usuniętych z wojska już w 1967 r., napisał, że Spychalski jako minister nie sprzeciwił się włączaniu oficerów do bojówek wysyłanych przeciw studentom: „Z przerażeniem patrzyłem, jak moi byli koledzy z LWP wożeni są samochodami pod bramę Uniwersytetu Warszawskiego albo Politechniki i jak uzbrojeni w pałki, z opaskami ORMO, wstydliwie opuszczali oczy, gdy zauważyli mnie dyscyplinarnie zwolnionego z tej »zaszczytnej służby«. Wielu z nich szczerze mi zazdrościło, a ja im współczułem. Ale tylko nieliczni mieli odwagę odmówić uczestniczenia w tej haniebnej akcji. Takich zwalniano natychmiast dyscyplinarnie, grożąc wyciągnięciem dalszych konsekwencji za odmowę wykonania rozkazu. Należy tu odnotować demonstracyjną odmowę płk. prof. Edwarda Perkowicza z Akademii Sztabu Generalnego, który oświadczył, że gotów jest w każdej chwili bronić ojczyzny z bronią w rękę, jak przystoi żołnierzowi, ale z pałką przeciw studentom, i to przebrany po cy-

<sup>74</sup> List Andrzeja Wasilewskiego do redakcji telewizyjnego programu *Rewizja nadzwyczajna* (w zbiorach J. E.). Za udostępnienie tego listu bardzo dziękuję Dariuszowi Baliszewskiemu.

<sup>75</sup> W. Jaruzelski, *Les chaînes et le refuge. Mémoires*, Paris 1992, s. 167.

<sup>76</sup> L. Kowalski, *General ze skazą...*, s. 309.

<sup>77</sup> Relacja Zbigniewa Kumosia z lutego 2006 r.

wilnemu, nigdy nie pójdzie. Natychmiast Spychalski podpisał rozkaz o zawieszeniu go w czynnościach służbowych, po czym go z LWP zwolniono dyscyplinarnie. Tylko że takich jak płk Perkowicz było niewielu. Dodajmy, że płk Perkowicz był oficerem armii polskiej jeszcze przed 1939 rokiem<sup>78</sup>.

W obronie Perkowicza bezskutecznie zresztą próbował interweniować komendant Akademii Sztabu Generalnego gen. Kuropieska, który uczył się z nim w podchorążówce i Wyższej Szkole Wojennej<sup>79</sup>. Oprócz płk. Perkowicza przeciwko udziałowi oficerów LWP w akcjach o charakterze policyjnym wymierzonym w studentów zaprotestował także inny wykładowca ASG płk Zygmunt Beczkiewicz. Za tę niesubordynację usunięto go z PZPR i zawieszono w czynnościach służbowych. W czerwcu 1968 r. po formalnym odwołaniu się zainteresowanego do Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej karę usunięcia z PZPR zamieniono na naganę partyjną z ostrzeżeniem. Na złagodzenie kary miało wpływ to, że płk Beczkiewicz był jednocześnie wykładowcą ekonomii obrony na Politechnice Warszawskiej i ponieważ był znany wielu studentom jako wykładowca, nie mógł przeciwko nim występować jako ormowiec<sup>80</sup>.

W uzasadnieniu złagodzonej kary dla płk. Beczkiewicza, językiem charakterystycznym dla wielu marcowych dokumentów, stwierdzano, że wydarzenia w szkołach wyższych Warszawy, w których „linia podziału przebiegała między socjalizmem a reakcją wszelkiej maści, między polityką przyjaźni i sojuszu polsko-radzieckiego a antyradziecką polityką bankrutów i niedobitków reakcyjnych, wymagały od organizacji partyjnych Warszawy, tak jak i od całej partii, wzmożonej aktywności politycznej i organizowania jej sił, całego aktywu partyjnego i członków partii do walki z wicherzycielami, niedobitkami reakcyjnych sił i bankrutami politycznymi”. Napisano też: „Mieliśmy szczególnie w Warszawie do czynienia z atakiem wszystkich zacofanych sił reakcyjnych i tendencji politycznych, które przypuściły atak na politykę partii, w tym przypadku pod perfidnym hasłem rzekomej obrony wolności i kultury narodowej. W walce z tymi siłami liczył się każdy członek partii, od każdego członka partii w takiej sytuacji organizacja partyjna ma prawo żądać żelaznej dyscypliny partyjnej”<sup>81</sup>.

Mobilizacja objęła rzeczywiście wielu oficerów. Płk Julian Babula, który w owym czasie był słuchaczem ASG, wspominał, że Komenda ASG wraz z Komitetem Uczelnianym podjęły decyzję o powołaniu specjalnych grup. Warunkiem zakwalifikowania się do nich było posiadanie kompletnego ubrania cywilnego. „Grupy zostały zorganizowane, przeszkolone i podzielone na mniejsze zespoły. Niektóre grupy zostały użyte do działania w rejonie Uniwersytetu Warszawskiego. Natomiast grupa naszego rocznika w liczbie około 100 oficerów została rozmieszczona w pomieszczeniach Muzeum Wojska Polskiego, stanowiąc odwód kierownictwa akcji. Do pomieszczeń grupy zostały dostarczone skrzynie z zupełnie nowymi pałkami milicyjnymi i różnego rodzaju środkami wykorzystywanymi do rozpadzania zamieszek ulicznych. Prowadzone tu było również szkolenie w zakresie wykorzystania tych środków”<sup>82</sup>.

<sup>78</sup> M. Chęciński, *Ludowe Wojsko Polskie...*, s. 29.

<sup>79</sup> J. Kuropieska, *op. cit.*, s. 274.

<sup>80</sup> *Oficerowie wyjaśniają studentom. Marzec '68 w dokumentach wojskowych*, wstęp i oprac. E.J. Nalepa, Warszawa 2000, s. 11.

<sup>81</sup> J. Poksiński, *Wojsko Polskie wobec Marca...*, s. 71–72.

<sup>82</sup> L. Kowalski, *General ze skazą...*, s. 307.

Oficerów LWP w cywilnych ubraniach do rozpędzania studenckich demonstracji wykorzystywano nie tylko w Warszawie. Nie wszędzie jednak współpraca między lokalnymi władzami a wojskiem od razu układała się po myśli rządzących. W Opolu np. SB zaapelowała o pomoc w pacyfikowaniu studenckich manifestacji do wojska, lecz miejscowe dowództwo wojskowe – jak uskarżał się komendant wojewódzki MO płk Benedykt Cader – ociążało się ze wsparciem. Poskutkowało dopiero interwencja I sekretarza KW PZPR Mariana Miśkiewicza. Warte odnotowania jest to, że nie dla wszystkich zebranych ormowców starczyło pałek, więc 50 brakujących skręcono ze starych kabli<sup>83</sup>.

Z kolei w Trójmieście wobec groźby manifestacji planowanej na 12 marca dowództwo Marynarki Wojennej oddelegowało do dyspozycji KW PZPR w Gdańsku 150 oficerów młodszych<sup>84</sup>. Wśród 3748 osób „przywracających porządek” 15 marca na ulicach Gdańska znalazło się aż 470 oficerów po cywilnemu<sup>85</sup>. Spotkało się to zresztą z krytyką podoficerów zawodowych i nadterminowych 3. Dywizjonu Kutrów Torpedowych: „Młodzież nie powinna być kierowana przeciwko młodzieży w taki sposób, jak to miało miejsce w Gdańsku”. Do udziału kadry LWP w rozpędzaniu ulicznych demonstracji nawiązywały też ulotki krążące wśród młodzieży Trójmiasta. 20 marca np. znaleziono w Gdańsku ulotkę, w której czytamy m.in.: „Wojsko zamiast bronić granic, bije polską młodzież za nic”<sup>86</sup>.

Jest oczywiste, że zupełnie inaczej oceniał zaangażowanie wojska w tego typu akcje minister obrony narodowej. Spychalski, zabierając głos 20 marca na spotkaniu z dowódcami i zastępcami ds. politycznych wielkich jednostek liniowych od dywizji wzwyż, komendantami uczelni wojskowych, szefami instytucji centralnych MON, stwierdził m.in.: „Aktyw naszych sił zbrojnych w ciągu minionych dni, dni zamieszania wśród młodzieży akademickiej, dał wielki wkład pracy partyjno-politycznej i organizacyjno-porządkowej w utrzymanie spokoju i rozładowanie napięć. Siły Zbrojne przez cały ten okres były ważnym ogniwem spokoju, ogniwem oparcia dla partii i władzy ludowej – ogniwem, które tak jak nasza klasa robotnicza, jak wszystkie siły patriotyczne naszego społeczeństwa, dało zdecydowany odpór skumanym siłom reakcji różnych maści, w pełni popierając politykę partii i jej kierownictwa z tow. Wiesławem”<sup>87</sup>.

Równie zadowolone ze współpracy z wojskiem było kierownictwo MSW. 12 czerwca na naradzie komendantów wojewódzkich MO wiceminister Szlachcic stwierdził: „do arsenału naszego działania musi wejść udział przedstawicieli wojska w sztabach naszych”. Jednocześnie kreślił trzystopniowy plan wykorzystania wojska. Po pierwsze, użycie oficerów po cywilnemu, „jak to było w Warszawie do wychładzania demonstracji, patrolowania kontrdemonstracji itd.” Po drugie, „patrolowanie siłami zwartymi, obсадzanie obiektów i patrolowanie”. Wreszcie po trzecie, użycie wojska w akcji. W tym wypadku można się jedynie domyślać, że Szlachcicowi chodziło o użycie wojska w taki lub podobny sposób jak w Poznaniu w czerwcu 1956 r. i w jaki miało być ono użyte w grudniu 1970 r. na Wybrzeżu.

<sup>83</sup> H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL 1944–1990. Rozwój i działalność w świetle dokumentów MSW*, Warszawa 1997, s. 172–173.

<sup>84</sup> E.J. Nalepa, *Niechlubna karta. Wojsko Polskie w marcu 1968*, „Polska Zbrojna”, 6 III 1992.

<sup>85</sup> AIPN, MSW II, 3817, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Gdańsku, k. 9.

<sup>86</sup> *Oficerowie wyjaśniają studentom...*, s. 12.

<sup>87</sup> „Żołnierz Wolności”, 21 III 1968.



Wiceminister chwalił również wspólne patrole milicyjno-wojskowe, choć zauważył zarazem krytycznie: „kazaliśmy helmy zdjąć tym z WSW, bo wprowadzali bardzo garnizonowy wygląd miasta, ale same patrole: wojsko, cywil, milicjant były bardzo pożyteczne, skuteczne, poszerzały siły milicyjne, a równocześnie przyzwyczajały społeczeństwo i mieszkańców do nowego widoku. Naszym zdaniem, nie należałoby nalegać, aby w terenie przebierano żołnierzy w mundury milicyjne. Po prostu jeśli będzie potrzeba, wojsko wystąpi w swoich mundurach, oficerowie jak trzeba po cywilnemu, żołnierzy nie przebierać w mundury milicyjne”<sup>88</sup>.

O przebieraniu żołnierzy w milicyjne mundury pisałem w rozdziale piątym, tu warto natomiast dodać za Henrykiem Dominiczakiem, że MON „obok wsparcia sprzętem, np. działka wodne, skierowało do pomocy milicji pięć tysięcy oficerów i podoficerów z wojskowego aparatu politycznego przebranych w ubrania cywilne. Do akcji rzucono także oddziały Wojskowej Służby Wewnętrznej. W sztabach kierujących akcją przeciwko studentom znaleźli się, obok oficerów MO i SB, także oficerowie operacyjni WP”<sup>89</sup>.

Jak widać, była to więc pomoc wszechstronna o bardzo dużym znaczeniu. W jednym z dokumentów wojskowych informowano bowiem, iż w czasie „wydarzeń marcowych” w stolicy i innych ośrodkach akademickich kraju w działaniach o charakterze porządkowym wzięło udział łącznie ok. 13 tys. żołnierzy zawodowych<sup>90</sup>. Nie jestem jednak pewien, czy do liczby tej nie wliczono też oficerów zawodowych, którzy – w tym wypadku w mundurach – angażowali się w akcję propagandową wśród młodzieży akademickiej.

Do akcji wyjaśniającej – jak nazywano tego typu działalność w ówczesnych dokumentach – tylko od 15 do 21 marca skierowano 500 oficerów, głównie z aparatu politycznego, w tym 170 osób z Wojskowej Akademii Politycznej oraz Akademii Sztabu Generalnego. Występujący przeważnie w grupach mieszanych, składających się z wykładowców z obu uczelni wojskowych, oficerowie ci spotkali się ze studentami siedemnastu największych szkół wyższych kraju. Na uniwersytetach Jagiellońskim i Wrocławskim – ze względu na trwające tam strajki studenckie – do spotkań nie doszło w pierwszych trzech dniach „akcji wyjaśniającej”. Prelegenci w sposób typowy dla marcowej propagandy ukazywali rolę organizatorów w wydarzeniach ostatnich dni i tygodni. Co zrozumiałe, szczególny nacisk kładli przy tym na żydowskie pochodzenie wielu z nich.

Ze spotkań tych kierownicy wojskowych grup sporządzali pisemne sprawozdania. Edward Jan Nalepa opublikował dokumenty dotyczące akcji propagandowej prowadzonej przez oficerów na sześciu największych uczelniach Warszawy: uniwersytecie, politechnice, SGGW, SGPiS, Akademii Medycznej i Akademii Wychowania Fizycznego oraz na politechnikach i uniwersytetach w Łodzi, Krakowie i Wrocławiu, a także na Politechnice Gdańskiej, Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu<sup>91</sup>.

Są to dokumenty w sumie podobne do siebie, poświadczające, że studenci praktycznie wszystkich uczelni wizytowanych przez wojskowych byli w zasadzie tak samo krytyczni.

<sup>88</sup> AIPN, MSW II, 331, Stenogram z narady komendantów wojewódzkich i zastępców ds. Służby Bezpieczeństwa z 12 VI 1968 r., k. 15–16.

<sup>89</sup> H. Dominiczak, *op. cit.*, s. 171.

<sup>90</sup> *Sytuacja polityczna w Wojsku Polskim po marcu 1968. Notatka służbowa z 26 X 1968*, oprac. E.J. Nalepa, „Polska Zbrojna”, 23–25 X 1992.

<sup>91</sup> *Oficerowie wyjaśniają studentom...*, s. 30–115.

Czytając sprawozdania, można zarazem odnieść wrażenie, że prelegenci sądzili, iż kryzys jest już przezwyciężony, a nastroje wśród młodzieży poprawiają się z wolna. Trudno powiedzieć, czy istotnie takie były ich odczucia, czy raczej ta dość optymistyczna projekcja była obliczona na uspokojenie i zadowolenie przełożonych.

Należy jednak pamiętać, że przebieg „akcji wyjaśniającej” na poszczególnych uczelniach uzależniony był przynajmniej w pewnym stopniu od cech charakterologicznych i nastawienia poszczególnych oficerów. Na Uniwersytecie Warszawskim np. oficerowie koncentrowali się na prelekcjach, dyskusjach i rozmowach ze studentami prowadzonymi w niewielkich grupach oraz kontaktach indywidualnych. W efekcie w sprawozdaniu stwierdzano: „postawa wicherzycielska, wojująca, wroga reprezentowana [jest] przez ok. 12–15 proc. studentów, w tym w poważnej mierze żydowskiego pochodzenia”<sup>92</sup>.

Wydaje się, że Jerzy Poksiński słusznie zauważył, iż jednym z najważniejszych celów działania grup oficerów na uczelniach było rozbijanie środowisk akademickich. Świadczy o tym może przytoczony przez niego następujący fragment sprawozdania z działalności grupy: „Historyków UW trudno jest politycznie rozwarstwiać. Oni raczej nie idą na awanturnictwo, nic nie organizują, lecz niektórzy z nich, tam gdzie mogą się włączyć, nie przeoczą okazji. Niechętnie określają się, jeśli to czynią, operują ogólnikami”. Poksiński dodawał, że wydział historyczny uważany był przez oficerów grupy za jeden z najspokojniejszych wydziałów uczelni<sup>93</sup>.

W tym miejscu warto przytoczyć, co na temat tego typu spotkań powiedział w 1998 r. Wiesław Władyka, trzydzieści lat wcześniej będący studentem historii UW. „Mój rok odbywał akurat szkolenie wojskowe. Według rozporządzenia zaczynaliśmy w poniedziałek 11 marca. Zajęcia trwały od 8 do 15, codziennie przez dwa tygodnie. Obowiązywała dyscyplina wojskowa. Straszono nas, że jeśli pójdziemy na uniwersytet, to wyrzucą nas ze studiów, wcielą do wojska i tak dalej. Z drugiej strony bardzo zabiegano o to, żebyśmy byli zajęci, nie tylko do 15, ale także wieczorami. Na przykład wymyślano nam jakieś warty. Trwała permanentna indoktrynacja. Odbywały się prelekcje, na których różni oficerowie mówili do nas »Marcem«. To było dość ohydne, bo przecież myśmy to przeżyli i nie mieliśmy ochoty słuchać jakichś facetów, którzy przychodzili i mówili nam »o co chodzi« albo że »słusznie się dzieje« i że »jest sprawiedliwość«. Pamiętam jakiegoś majora, który tłumaczył nam swoją radość z powodu, że wreszcie przeżyje zadośćuczynienie, bo jest zaledwie majorem tylko dlatego, że do tej pory gnębili go jacyś »oni«. Dawał do zrozumienia, że Żydzi. Ale to szkolenie wojskowe miało też inny aspekt. Rozmawialiśmy o Marcu”<sup>94</sup>.

Relację tę warto zestawić z wypowiedzią przedstawiciela drugiej strony – płk. Józefa Czerwińskiego z Wojskowej Akademii Politycznej, który w marcu 1968 r. przez dwa tygodnie spotykał się z młodzieżą. Sam ocenił później, iż dało mu to pewne doświadczenie: „Twierdzenie, że rok 1968 był naszym zwycięstwem, przyjmuję trochę sceptycznie. Był zwycięstwem, ale gorzkim, bo osiągnięty również drogą użycia pałek na plecach studentów”<sup>95</sup>.

<sup>92</sup> *Ibidem*, s. 34.

<sup>93</sup> J. Poksiński, *Wojsko Polskie wobec Marca...*, s. 73.

<sup>94</sup> *Studenci 68. Rozmowa z prof. Wiesławem Władysławem – publicystą „Polityki”, uczestnikiem wydarzeń Marca 68. Rozmawiała Dominika Rafalska*, „Gazeta Studencka”, 19 II 1998.

<sup>95</sup> *Zapis wystąpienia płk. Józefa Czerwińskiego, pracownika naukowego Wojskowej Akademii Politycznej, na posiedzeniu Rady Naczelnej ZBoWiD w październiku 1968 r.*, „Polska Zbrojna”, 16 III 1992.

W marcowych spotkaniach z 6,5 tys. studentów Politechniki Warszawskiej udział wzięło 26 oficerów, w tym 10 z ASG i 13 z WAP. W Szkole Głównej Planowania i Statystyki grupa złożona z 6 oficerów przeprowadziła zajęcia z 500 studentami. W Poznaniu na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza grupy oficerów kierowane przez płk. dr. Eugeniusza Grysewicza z ASG i ppłk. dr. Edwarda Krawczyka z WAP spotkały się z blisko 1200 studentami i studentkami szkolonymi w ramach Studium Wojskowego oraz powszechnego obowiązku samoobrony.

We Wrocławiu na Uniwersytecie im. Bolesława Bieruta akcją „spotkań wyjaśniających” objęto ok. 1200 studentów szkolonych w Studium Wojskowym, a na Politechnice Wrocławskiej – 1270 studentów, tj. blisko 50 proc. wszystkich uczęszczających na szkolenie wojskowe. Spotkania prowadziło 12 oficerów z WAP i ASG. Aż 21 oficerów GZP WP skierował do Studium Wojskowego Politechniki Gdańskiej. Dowodził nimi płk dr Stanisław Marecki. Oficerowie ci spotkali się z grupą mniej więcej 2500 studentów. W Toruniu działalnością czteroosobowego zespołu oficerów kierował płk Tadeusz Dziekan. Spotkała się ona z 740 studentami. Na Uniwersytecie Łódzkim i Politechnice Łódzkiej działaniami wyjaśniającymi objęto ok. 4500 studentów i studentek<sup>96</sup>.

Władze obawiały się dalszej eskalacji konfliktu. Co jednak ciekawe, nie ufały wówczas zarówno studentom uczelni cywilnych, jak i słuchaczom wyższych szkół oficerskich. We Wrocławiu teoretycznie deklarowano wobec nich całkowite zaufanie, lecz w praktyce zabroniono im w tym okresie opuszczać koszary. Podchorążowie Wyższej Szkoły Wojsk Inżynierskich skarżyli się: „Studenci strajkują, a nas karze się ograniczeniem przepustek”. Nastroje nie były najlepsze także w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych i marcowa fala studenckich protestów nie pozostała bez wpływu na podchorążych. Franciszek Kusiak stwierdził: „Po raz pierwszy w dziejach powojennego szkolnictwa wojskowego w Polsce podchorążowie kierowani na defiladę pierwszomajową, mimo że byli przebrani w dresy (pozorując kolumnę wrocławskich sportowców), odmawiali niesienia czerwonych szturmówek. Pchor. Władysław Domagała powiedział nawet: »Nie upadłem tak nisko, aby nieść flagę ruską«<sup>97</sup>.”

Wracając jednak do opisu działań wojskowych prelegentów, to na pewno warto przypomnieć interesującą historię związaną z Krakowem, dokąd skierowano grupę 34 oficerów ASG i WAP, z płk. dr. Stanisławem Lewandowskim na czele. Wspomniano już, że z powodu strajku na tamtejszych uczelniach spotkania z oficerami rozpoczęto dopiero 18 marca. Co ciekawe, usiłował do nich nie dopuścić dowódca 6. Pomorskiej Dywizji Powietrznodesantowej i zarazem dowódca garnizonu krakowskiego gen. bryg. Edwin Rozłubirski. Przeciwny był także Komitet Uczelniany PZPR, który obawiał się dalszego zaognienia sytuacji na UJ.

Jerzy Poksiński przypominał, iż 19 marca na rozkaz gen. Rozłubirskiego cztery kompanie spadochroniarzy demonstracyjnie przemaszerowały przez ulice Krakowa. Dowódca dywizji twierdził, że uzgodnił to z I sekretarzem KW PZPR, Czesławem Domagałą. Ten ostatni jednak wcale tego nie potwierdził. Kierownictwo MON uznało

<sup>96</sup> J. Poksiński, *Wojsko Polskie wobec Marca...*, s. 73. Wszystkie zacytowane przez Poksińskiego dokumenty zostały w całości opublikowane w tomie *Oficerowie wyjaśniają studentom...*

<sup>97</sup> F. Kusiak, *Żołnierze Śląskiego Okręgu Wojskowego wobec wydarzeń studenckich w Marcu 1968 r. w świetle meldunków*, „Sobótka” 2005, nr 1, s. 94–95.

decyzję Rozłubirskiego za nieodpowiedzialną i odwołało go z zajmowanego dotychczas stanowiska służbowego<sup>98</sup>.

Warto zaznaczyć, że incydent ze spadochroniarzami odnotował w swoim raporcie również konsul generalny Francji w Krakowie Patrice de Beauvais, który poinformował o tym ambasadora Arnaulda Waplera. Ciekawe jest jednak to, że inaczej umiejscawiał to wydarzenie w czasie: nie 19, lecz 16 marca rano. Według jego relacji, na ulicach Krakowa pojawiło się wiele pojazdów wojskowych z żołnierzami 6. Dywizji Powietrznodesantowej. Jednocześnie de Beauvais zaznaczył, iż jest wykluczone, by spadochroniarze wystąpili przeciwko studentom<sup>99</sup>. W jednym z następnych meldunków konsul precyzował, że spadochroniarze sprowadzeni do Krakowa praktycznie od razu „zostali wysłani na »manewry« w odpowiedniej odległości od miasta”. Wyraził też przypuszczenie, że podwładni gen. Rozłubirskiego mogli manifestować swoją sympatię dla ruchu studenckiego<sup>100</sup>.

W tym miejscu należy krótko przypomnieć, kim był gen. Rozłubirski, gdyż z pewnością była to postać nietuzinkowa. Rozłubirski, posługujący się w czasie okupacji pseudonimem „Gustaw”, był zastępcą dowódcy Batalionu Szturmowego Armii Ludowej im. Czwartaków. Wziął udział w Powstaniu Warszawskim. Za zupełnie wyjątkowe męstwo został odznaczony przez dowódcę Armii Krajowej gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora” orderem *Virtuti Militari*. Po wojnie Rozłubirski był dość blisko związany z Gomułą, dla którego żywił podziw i najwyższy szacunek. To on w grudniu 1954 r. odwoził „Wiesława” ze szpitala do domu po jego ponadtrzyletniej nieobecności od chwili aresztowania<sup>101</sup>.

Wracając do głównego nurtu narracji, wypada dodać, że wspomniane sprawozdania ze spotkań ze studentami posłużyły w GZP do opracowania obszernej zbiorczej Informacji. Jej pierwsza wersja została napisana już nazajutrz po zakończeniu „akcji wyjaśniającej” w szkołach wyższych, to znaczy 26 marca<sup>102</sup>. Jednocześnie z polecenia ministra obrony narodowej wszystkie materiały dotyczące przebiegu i oceny działalności propagandowo-wyjaśniającej oficerów przesłano Gomułce oraz sekretarzom KC, ministrowi spraw wewnętrznych, ministrowi oświaty i szkolnictwa wyższego oraz niektórym kierownikom wydziałów KC PZPR.

Również 26 marca odbyła się w Warszawie odprawa kierownictwa MON z kierownikami studiów wojskowych z 53 szkół wyższych. Celem tego spotkania było przede wszystkim uzyskanie szczegółowych informacji o sytuacji w środowisku akademickim. W naradzie tej wzięło udział 26 przedstawicieli MON (minister Spychalski był nieobecny), w tym m.in. obok już tradycyjnie uczestniczących wówczas w różnych tego typu naradach i odprawach generałów: Jaruzelskiego, Urbanowicza, Kufła i Wytyczaka,

<sup>98</sup> J. Poksiński, *Wojsko Polskie wobec Marca...*, s. 73–74. Zob. też P. Piotrowski, *Życie bez spadochronu*, „Polska Zbrojna” 2005, nr 6, s. 32–33.

<sup>99</sup> AMAE, Pologne 66–70 – 2479, 27–3–1: 1968 r., Notatka konsula generalnego w Krakowie dla ambasadora Francji w Warszawie z 16 III 1968 r., k. 5. Za udostępnienie tego i następnego dokumentu bardzo dziękuję dr. Błażejowi Brzostkowi.

<sup>100</sup> *Ibidem*, Notatka konsula generalnego w Krakowie dla ambasadora Francji w Warszawie z 18 III 1968, k. 4.

<sup>101</sup> *Był wybitną indywidualnością. Wywiad z gen. Edwinem Rozłubirskim* [w:] *Działalność Władysława Gomułki. Fakty. Wspomnienia. Opinie*, wybór i oprac. W. Namiołkiewicz, Warszawa 1985, s. 288–291.

<sup>102</sup> *Oficerowie wyjaśniają studentom...*, s. 18–29.

Główny Inspektor Obrony Terytorialnej gen. Grzegorz Korczyński oraz Główny Inspektor Szkolenia gen. Tadeusz Tuczapski. Ponadto na naradzie stawilo się dwunastu przedstawiciele resortów administrujących cywilnymi uczelniami. Były to osoby w randze wiceministrów, dyrektorów departamentów i naczelników wydziałów.

Plonem spotkania była uzupełniona i rozszerzona wersja Informacji z działalności propagandowo-wyjaśniającej, przeprowadzonej przez oficerów w okresie 15–21 III 1968 r. w niektórych ośrodkach akademickich przygotowana w GZP 5 kwietnia. Dokument ten składa się z 12-stronicowej części opisowej oraz 16 załączników na 77 stronach maszynopisu<sup>103</sup>. Informacja 6 kwietnia (podobnie jak pierwotna wersja) została przesłana Gomulce, sekretarzom KC, ministrowi spraw wewnętrznych, ministrowi oświaty i szkolnictwa wyższego oraz niektórym kierownikom wydziałów KC PZPR. Dwa dni później komplet materiałów sprawozdawczych z działalności propagandowej oficerów na uczelniach już z podpisem gen. Urbanowicza przesłano ministrowi Spychalskiemu na ręce szefa jego gabinetu płk. Zygmunta Zielińskiego<sup>104</sup>.

Po latach płk Julian Babula odnotował, że władze oceniały, iż spotkania oficerów ze studentami zmieniły postawę i przekonania młodzieży: „Mimo że nie udało się wyjaśnić wielu wątpliwości, z uwagi na zupełny brak przekonywających argumentów ze strony oficerów (materiały otrzymali z GZP WP), akcja spotkań z młodzieżą akademicką była kontynuowana na obozach i zgrupowaniach szkoleniowych studentów w sierpniu 1968 r. Objęto nią 137 obozów szkoleniowych i około 18 tys. studentów”<sup>105</sup>. Jak widać, władze nie dawały za wygraną i nie rezygnowały z walki o przychylność studentów.

Trzeba przy tym pamiętać, że marcowe spotkania w szkołach wyższych były tylko pierwszym, choć zapewne najważniejszym, etapem akcji propagandowej. W drugiej kolejności zawodowi wojskowi wyruszyli w teren, aby agitować inne środowiska. Od 16 kwietnia do 9 maja 25 125 generałów, oficerów i chorążych na spotkaniach zapoznawało robotników i chłopów z partyjną wykładnią wydarzeń z ostatnich kilku tygodni. W całym kraju zorganizowano ok. 42 tys. takich spotkań, w tym blisko 27 tys. z mieszkańcami wsi, ok. 4 tys. w zakładach pracy i ponad 10,5 tys. z młodzieżą szkolną. Udział miało w nich wziąć łącznie 3,7 mln osób. Ponadto w całym przedsięwzięciu uczestniczyło 13 100 zespołów artystycznych (w tym 700 wojskowych), 402 wojskowe ekipy lekarskie, wyświetlono ok. 1600 filmów, przeważnie „o tematyce wojskowo-obronnej”.

W sprawozdaniu z akcji stwierdzono: „Głównym przedmiotem zainteresowania na wszystkich spotkaniach były sprawy związane z sytuacją wewnętrzną kraju w kontekście wydarzeń marcowych. [...] Zjawiskiem pozytywnym jest generalne potępienie inspiratorów i organizatorów ekscesów marcowych i głęboka troska o to, by podobne wypadki więcej się nie powtórzyły. W tym aspekcie mówiono o konieczności zdecydowanego działania, wyciągania surowych konsekwencji w stosunku do winnych i podania ich nazwisk do publicznej wiadomości. Wiele słów krytyki kierowano pod adresem tej części

<sup>103</sup> *Informacja z działalności propagandowo-wyjaśniającej, przeprowadzonej przez oficerów w okresie 15–21 III 1968 r. w niektórych ośrodkach akademickich*, oprac. E.J. Nalepa, „Polska Zbrojna”, 13–15 III 1992. Fragmenty tego dokumentu Nalepa przedrukował w pracy *Oficerowie wyjaśniają studentom...*, s. 127–138. Zob. też fragmenty w: D. Stola, *Kampania antysyjonistyczna w Polsce 1967–1968*, Warszawa 2000, s. 333–339.

<sup>104</sup> *Oficerowie wyjaśniają studentom...*, s. 16. Pełny tekst tego dokumentu zob. P. Raina, *Jaruzelski...*, s. 715–719.

<sup>105</sup> J. Babula, *op. cit.*, s. 296.

studentów i tak zwanej »młodzieży bananowej«, która pozwoliła się otumanić i »podprowadzić« nieodpowiedzialnym i skompromitowanym bankrutom politycznym oraz usiłowała zakłócić porządek publiczny i wywołać zamieszki na ulicach. [...] W licznych wystąpieniach mieszkańcy wsi i miasteczek akcentowali konieczność radykalnego i konsekwentnego rozliczenia się z ludźmi zajmującymi postawy sprzeczne z linią partii»<sup>106</sup>.

Jerzy Poksiński trafnie zwrócił uwagę, że treść sprawozdania dobrze oddaje nastroje kierowniczej kadry i aparatu politycznego wojska. „Najprawdopodobniej nałożyły się na to nastroje i odczucia terenowego aparatu partyjnego PZPR, który był gospodarzem i organizatorem tych spotkań. Nie można jednak całkowicie wykluczyć pewnej autentyczności sprawozdań co do podejmowanych na zebraniach problemów. Jedno tylko nie budzi wątpliwości: na pewno, po raz kolejny, do umysłów setek tysięcy ludzi wiano sporo zabójczego jadu, który utrudniał, paraliżował, a niekiedy zabijał wszelkie samodzielne myślenie»<sup>107</sup>.

Jednej rzeczy warto się jeszcze przyjrzeć w ślad za Franciszkiem Kusiakiem. Otóż w trakcie spotkań oficerowie, rozbudzając nastroje antystudenckie i głosząc hasła szerszego dostępu do szkół wyższych młodzieży pochodzenia robotniczego i chłopskiego, bezwiednie działali na własną szkodę. Podejmowano bowiem uchwały, aby dzieciom robotników i chłopów dać preferencje przy przyjmowaniu na studia. Oficerowie zorientowali się poniewczasie, że w ten sposób własnym dzieciom utrudnią dostęp do szkół średnich i wyższych, ponieważ sami nie należą przecież do wymienionych grup społecznych.

W jednym z meldunków Zarządu Politycznego Śląskiego Okręgu Wojskowego napisano np. na ten temat: „Ostatnio wzrasta zaniepokojenie wśród kadry zawodowej związane z realizacją hasła »więcej młodzieży robotniczej i chłopskiej na uczelniach«. Wytyczne, które otrzymali dyrektorzy szkół średnich, zobowiązują ich do przyjmowania na nowy rok szkolny w pierwszej kolejności synów robotników i chłopów, jeśli kandydaci będą mieli podobne oceny”. Przynotnie zauważano, iż w takiej sytuacji poważne trudności dostania się do szkół średnich będą miały dzieci kadry zawodowej<sup>108</sup>.

## Studenci w mundurach

Zarówno udział w rozpędzaniu studenckich demonstracji, jak i uczestnictwo w akcji informacyjno-propagandowej wymagały osobistego zaangażowania ze strony kadry zawodowej LWP. Oba zadania realizowano poza stałym miejscem pracy oficerów: jednostkami wojskowymi, szkołami lub instytucjami podległymi MON, a przez to zauważało i odnotowywało je wiele osób spoza armii. Tymczasem trzeci nurt działalności Sił Zbrojnych w tamtym dramatycznym okresie rozgrywał się jak gdyby w cieniu, za murami jednostek wojskowych. Mam tu na myśli wykorzystywanie wojska jako swoistego środka represji wobec kilkuset niepokornych studentów, którzy znaleźli się poza uczelniami. Praktycznie od razu kierowani byli oni do jednostek w celu odbycia służby wojskowej.

<sup>106</sup> *Sprawozdanie z przebiegu akcji spotkań oficerów z mieszkańcami wsi, załogami zakładów pracy, młodzieżą szkolną oraz Sztafet Zwycięstwa i Wolności w okresie od 16 kwietnia do 9 maja 1968 r.* [w:] P. Raina, *Jaruzelski...*, s. 721–728.

<sup>107</sup> J. Poksiński, *Wojsko Polskie wobec Marcy...*, s. 81.

<sup>108</sup> F. Kusiak, *op. cit.*, s. 92.

Na wstępie należy stwierdzić, że rozmaicie wyglądało to w różnych miastach i na poszczególnych uczelniach. Wiele zależało od ludzi i ich gorliwości. Na niektórych uczelniach dość długo nie decydowano się na bardziej radykalne działania i zwlekano z przekazywaniem nazwisk relegowanych studentów do odpowiednich komórek wojskowych, wręczających młodym ludziom karty powołania do wojska. Najważniejsza z formalnego punktu widzenia była jednak podstawa prawna wszystkich tego typu działań.

Już 16 marca gen. Jaruzelski podpisał zarządzenie nakazujące sformowanie na okres przejściowy trzech nieetatowych batalionów wojskowego szkolenia poborowych. W ciągu zaledwie pięciu dni powołano je do życia po jednym w każdym z trzech okręgów wojskowych. I tak dla Śląskiego Okręgu Wojskowego batalion taki zlokalizowano w Żaganiu, Warszawskiego – w Hrubieszowie, natomiast dla Pomorskiego – w Braniewie. Szkolić się w nich miało od 400 do 500 osób, zaś obsadę kadrową stanowić mieli oficerowie WAP i wyższych szkół oficerskich. Na stanowiska dowódców drużyn w tych batalionach skierowano podchorążych Wyższej Oficerskiej Szkoły Wojsk Zmechanizowanych z Wrocławia<sup>109</sup>.

Następnego dnia gen. Jaruzelski wydał w tej sprawie kolejny dokument. Był on opatrzonej formułą „tajne, specjalnego znaczenia”: Zarządzenie szefa Sztabu Generalnego Nr 0626/Sztab z dnia 17 III 1968 r. w sprawie powoływania i przebiegu służby wojskowej studentów relegowanych i zawieszonych w prawach studenta. Na podstawie tego zarządzenia do wspomnianych wyżej batalionów miano kierować na trzydziestodniowe przeszkolenie poborowych zawieszonych w prawach studenta. Wykładnią tej decyzji było następujące sformułowanie: „W związku z mającymi miejsce na wyższych uczelniach przypadkami relegowania lub zawieszania niektórych osób w prawach studenta, osoby te tracą warunki do dalszego odraczania zasadniczej służby wojskowej z tytułu odbywania studiów oraz odbywania wojskowego szkolenia studentów i podlegają [...] powołaniu do odbycia zasadniczej służby wojskowej lub wojskowego szkolenia poborowych”.

Zarządzenie nakazywało niezwłocznie powołać do wojska ludzi wskazanych przez wojewódzkie i powiatowe sztaby wojskowe na podstawie informacji uzyskanych od władz uczelnianych i milicji, bez względu na posiadane przez te osoby odroczenie i stan ich zdrowia (z wyjątkiem osób, które otrzymały kategorię D, czyli o całkowitej niezdolności do służby wojskowej w czasach pokoju). Studentów relegowanych z uczelni miano kierować na dwa lata „do jednostek w odległych garnizonach, z zachowaniem zasady rozproszenia”. W wypadku przywrócenia im praw studenta mogli uzyskać zwolnienie z wojska, nie wcześniej jednak niż po odbyciu rocznej służby. Dodać trzeba, że służbę tę odbywali bez broni, szczególną uwagę zwracano natomiast na pracę polityczno-wychowawczą. Ostatni punkt zarządzenia nakazywał dowódcom okręgów wojskowych meldowanie co dwa dni (aż do czasu zakończenia całej akcji) szefowi Sztabu Generalnego, jak przebiega stawianie się powoływanych do jednostek<sup>110</sup>.

Karty powołania byłym studentom wręczali gońcy. Powołani mieli zameldować się w jednostkach w ciągu trzech dni od daty otrzymania karty. Nie udało się niestety na razie ustalić precyzyjnie liczby studentów poddanych tej represji. Niemniej jednak można

<sup>109</sup> J. Poksiński, *Wojsko Polskie wobec Marca...*, s. 78.

<sup>110</sup> T. Pióro, *Zaszczytna kara. Marzec '68: Nieposłusznych – do wojska*, „Polityka” 1998, nr 12, s. 63. Pełny tekst zarządzenia w: P. Raina, *Jaruzelski...*, s. 712–713.

już pokusić się o próbę cząstkowego ukazania tego zjawiska. I tak np. w Lublinie już 18 marca pojawiła się pierwsza informacja mówiąca o wcieleniu do wojska sześciu studentów Uniwersytetu im. Marii Skłodowskiej-Curie<sup>111</sup>. Z kolei 23 marca trzem opolskim studentom powiatowy sztab wojskowy wysłał karty powołania do służby wojskowej w jednostce w Żaganiu z terminem stawienia się 28 marca o 8.00. Byli to Aleksander Łach, Karol Machaczka oraz zatrzymany przez MO Jan Czech, który – jak już wspomniano – obok studentki IV roku filologii polskiej Haliny Wiktor uważany był przez lokalne władze za jednego z inicjatorów niepokojów w mieście<sup>112</sup>.

Jarosław Neja zwracał uwagę, że w województwie katowickim (zapewne tak było i w innych miastach) kary dotknęły także tych studentów, którzy podczas „wydarzeń marcowych” nie uczestniczyli w demonstracjach i ich jedyną winą były niedostateczne wyniki egzaminów semestralnych. Na Śląsku 26 osób, którym nie powiodło się podczas zimowej sesji egzaminacyjnej, zostało relegowanych z uczelni i natychmiast wcielonych do wojska<sup>113</sup>.

Nie wszędzie jednak spieszono się z wcielaniem studentów do wojska. KW MO w Krakowie donosiła z wyczuwalnym żalem, iż dopiero 23 marca po raz pierwszy doręczono karty powołania do wojska dwu studentom tamtejszej politechniki, którzy zostali usunięci z tej uczelni<sup>114</sup>. Jeszcze wyraźniej można to zjawisko zauważyć w materiałach KW MO z Gdańska, gdzie natrafiłem na taką oto informację: „Podtypowano [tak w oryginale!] dwóch studentów do wcielenia do WP. Relegacji z uczelni do dnia dzisiejszego nie było”<sup>115</sup>.

Podobnie jak w innych miastach, także w Łodzi podjęto akcję wcielania do wojska w trybie natychmiastowym studentów dyscyplinarnie usuwanych z uczelni. 23 marca zainicjowały ją dzielnicowe sztaby wojskowe, które „otrzymały od SB wykazy studentów najbardziej aktywnych w czasie ostatnich wydarzeń. Władze uczelni skreśliły ich z listy studiujących, a wspomniane sztaby wcieliły do zasadniczej służby wojskowej”<sup>116</sup>.

W niedzielę 24 marca wieczorem grupa młodzieży (w większości studentów) szacowana przez MSW na 300 osób przybyła na dworzec kolejowy Łódź Kaliska, aby pożegnać relegowanych z uczelni i od razu „powołanych na ćwiczenia wojskowe: Szczęsnego, Makatrewicza i Kapalę. [...] W czasie pożegnania zebrani śpiewali *Międzynarodówkę* i wznosili okrzyki: »Niech żyje demokracja«, »Niech żyje ruch studencki«. O godz. 20.40, po odjeździe pociągu, studenci rozeszli się, nie zakłócając spokoju”<sup>117</sup>.

Nie wiadomo, czy w czasie podróży tej grupy studentów doszło do jakichś incydentów. Niemniej jednak w dokumentach MSW można natrafić na informacje, mówiące o niewłaściwym czy wręcz wrogim z punktu widzenia władzy zachowaniach studentów w pociągach. Na przykład 21 marca o 19.40 na dworcu we Włocławku z pociągu relacji Gdynia–Łódź na perony rozrzucono 21 ulotek i 4 plakaty. Według relacji kolejarzy – in-

<sup>111</sup> AIPN, MSW II, 3822, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Lublinie, k. 22.

<sup>112</sup> *Ibidem*, 3825, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Opolu, k. 120, 124.

<sup>113</sup> J. Neja, *Katowice i województwo katowickie [w:] Oblicza Marca 1968*, red. K. Rokicki, S. Stepień, Warszawa 2003, s. 114.

<sup>114</sup> AIPN, MSW II, 3821, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Krakowie, k. 67.

<sup>115</sup> *Ibidem*, 3817, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Gdańsku, k. 27.

<sup>116</sup> A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne w PRL 1956–1989*, Kraków 1999, s. 161.

<sup>117</sup> *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2: *Aneks źródłowy. Dzień po dniu w raportach SB oraz Wydziału Organizacyjnego KC PZPR*, oprac. M. Zaremba, Warszawa 1998, s. 223.



formowano w meldunku KW MO – pociągiem tym jechała grupa studentów w mundurach wojskowych<sup>118</sup>.

Na niektóre osoby, które szczególnie naraziły się władzom w Marcu, prowadzono niemal metodyczne polowanie. Michał Osóbka-Morawski, który dzięki pomocy swojego ojca przez parę tygodni po wiecu z 8 marca ukrywał się poza Warszawą, wspominał, że pod koniec miesiąca zatelefonował do niego ojciec i wezwał do powrotu do domu. U Edwarda Osóbki-Morawskiego pojawił się bowiem przedstawiciel wojska i bez zbędnych wstępów oświadczył: „Rozumiem, że pański syn może ukrywać się przed milicją, to jest jego prawo, natomiast przed wezwaniem do wojska nie może. Tutaj już wkraczają sądy wojskowe”. W takiej sytuacji zainteresowanemu nie pozostało nic innego, niż wracać do Warszawy. Następnie – już w końcu kwietnia – Michał Osóbka-Morawski udał się do Tarnowa, by tam odbyć służbę wojskową.

Po latach mówił na ten temat: „Zauważyłem wtedy, że był pewien podział – można by nawet tak powiedzieć – rasowy. Osoby, których rodzice mieli odejść z zajmowanych stanowisk, zostały aresztowane i odbyły się ich procesy sądowe. Natomiast ci studenci, którzy nie pasowali do wzoru rasowego »komandosa«, zostali wysłani do jednostek wojskowych w celu odseparowania ich od otoczenia na kilka miesięcy. Dostałem skierowanie do Tarnowa, przy czym obowiązywała żelazna zasada: w każdej jednostce tylko jeden student. Czuję się trochę tak, jak w więzieniu o złagodzonej rygorze. Gdy w godzinach wieczornych przybyłem do jednostki i zgłosiłem się do wartownika z »kwitem«, on nic nie wiedział, bo to nie był pobór ani wiosenny, ani jesienny. O tym, że mam skierowanie do jednostki, nikt nic nie wiedział. Następnego dnia dowódca wykonał kilka telefonów i następnie przebrali mnie w mundur, wsadzili do pojedynczego pokoju, do izolatki. Nie wiedzieli, co ze mną zrobić, to zrobili mnie sanitariuszem. Chodziło o to, żeby oddzielić mnie od żołnierzy, żeby zaraza nie rozprzestrzeniła się.

O dowódcy 14. pułku zmechanizowanego w Tarnowie płk. Feliks Daciuku mam jak najlepsze wspomnienia. Był to stary, frontowy żołnierz, który przeszedł cały bojowy szlak od Lenino. W praktyce całe życie spędził w wojsku, które traktował bardzo poważnie. Uważał, że wojsko to jest wojsko, a nie areszt karny. Pierwszego dnia zwołał całą kadrę i powiedział, że jest tutaj »działacz marcowy«, ale on uważa, że wojska nie należy traktować jako środka represji i w związku z tym nakazał traktować mnie jak normalnego żołnierza. Po latach nawet chciałem pojechać tam, znaleźć tego człowieka i podziękować mu za to wszystko, tym bardziej że jego zastępca do spraw politycznych okazał się być łajdakiem. Trzykrotnie w ciągu nocy przychodził i sprawdzał, czy leżę w łóżku, zapalając za każdym razem światło. Relatywnie było niezłe aż do czasu, kiedy dali mi pierwszą przepustkę (po jakichś dwóch tygodniach) i wyszedłem do miasta. Okazało się, że było zebranie ZMS na rynku, gdzie uświadamiano zebranych o zgubnych wpływach syjonistów, i oczywiście zabrałem głos. Skończyło się tym, że zebrali moją kompanię i wysłali z namiotami na poligon, żeby nie mieć więcej kłopotu. Mieliśmy tam co parę dni marsze na wytrzymałość, 40 km z obciążeniem. Źle trafili, bo moją pasją zawsze było chodzenie. Co ciekawe, koledzy o te marsze nie mieli do mnie pretensji”<sup>119</sup>.

<sup>118</sup> AIPN, MSW II, 3816, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Bydgoszczy, k. 183.

<sup>119</sup> Relacja Michała Osóbki-Morawskiego z marca 2002 r.

Jak pokazuje przykład płk. Daciuka, wiosną 1968 r. można się było w Polsce zachowywać w sposób przyzwoity i nie zawsze ściągało to na daną osobę szykany czy represje. Wystarczyło jedynie mieć charakter i nie poddawać się presji otoczenia.

## Zmiany na szczytach MON

Z faktu, że Spychalski nie był właściwym człowiekiem na właściwym miejscu, w Polsce zdawało sobie sprawę wiele osób. Jego niekompetencja w sprawach *stricto* wojskowych połączona z pewną dozą megalomanii, a nawet pychy, były znane niemal powszechnie. Janusz Zabłocki w swoim Dzienniku pod datą 17 listopada 1967 r. opisał znamienity incydent, do jakiego doszło w trakcie posiedzenia sejmowej Komisji Obrony Narodowej. Minister wygłaszał wówczas obszerny referat na temat sytuacji międzynarodowej i zagrożenia dla światowego pokoju, które stwarzały zbrojenia Stanów Zjednoczonych i państw NATO. Zabłocki notował: „Spychalski nie jest dobrym mówcą. Mówi głosem babskim, nie licującym z mundurem marszałka, z fatalną dykcją. Na dodatek czytając z kartki, pomylił się i powiedział, że miarą nasilenia zbrojeń Stanów Zjednoczonych jest fakt, iż przeznaczają na tegoroczny budżet wojskowy 800 miliardów dolarów. Jeden ze słuchających generałów w tym momencie ośmielił się zrobić uwagę: »Towarzysz marszałek przejęzyczył się: chodzi oczywiście o 80 miliardów«. Spychalski skrzywił się urażony, że się go poprawia. Zmarszczył brwi i z uporem powtórzył: »800 miliardów, bo tam wchodzi w grę jeszcze pewne zaokrąglenia«. Teraz już nikt z generałów nie oponował. Przytakująco kiwali głowami”<sup>120</sup>.

Nie ulega wątpliwości, że tego typu zachowanie nie zjednywało Spychalskiemu uznania i sympatii podwładnych. Bliskie pewności jest domniemanie, że problemy Spychalskiego w latach 1967 i 1968 wielu z nich raczej cieszyły, niż martwiły. Kłopoty ministra brały się zaś niekiedy stąd, że w niektórych kwestiach, nawet tych niezwiązanych z wojskiem i obronnością kraju, Spychalski zajmował stanowisko nieco odmienne od większości kierownictwa.

Jan Ptasieński pod datą 21 lutego 1968 r. zanotował w swoim *Dzienniku ambasadora*, że miał okazję na osobności odbyć rozmowę z marszałkiem, który przybył do Moskwy na obchody pięćdziesięciolecia Armii Radzieckiej. Spychalski oświadczył Ptasieńskiemu, że – jego zdaniem – decyzja o zdjęciu *Dziadów* ze sceny była zbyt pospieszna i że trzeba było poczekać, aż wygaśnie zainteresowanie przedstawieniem. W dalszej części wywodu Spychalski mylił się jednak, twierdząc, że czas prezentowania tej inscenizacji zbliżał się do końca z powodu słabnącej frekwencji. Zwraca jeszcze uwagę to, że zdaniem Spychalskiego, „sytuacja, jaka wytworzyła się wokół *Dziadów*, wywołała w Katowicach zainteresowanie *Nocą listopadową* Wyspiańskiego, a we Wrocławiu *Różą Żeromskiego*”<sup>121</sup>.

Dość silną pozycję Spychalski w kierownictwie partyjno-państwowym uzyskał w dużym stopniu dzięki dobrym, datującym się jeszcze z czasów okupacji, kontaktom

<sup>120</sup> J. Zabłocki, Dziennik, Warszawa 1967, mps w zbiorach J. Zabłockiego, s. 79. Za udostępnienie tego tekstu bardzo dziękuję Januszowi Zabłockiemu.

<sup>121</sup> ADH PRL, P II/2a, Jan Ptasieński, *Dziennik ambasadora*, cz. 1: 1968, rkps, k. 84.

z Gomułką. Wydaje się, że do pewnego stopnia I sekretarz KC osłaniał go politycznie. Jednak w obliczu trwającej w wojsku od kilku miesięcy kampanii wymierzonej w ministra obrony narodowej nie mógł w nieskończoność utrzymywać tej sytuacji. Wykorzystał pierwszą nadarżającą się okazję, aby dokonać zmiany na czele MON, w taki sposób, by jeszcze bardziej nie nadwerężyć autorytetu marszałka.

Gdy w marcu Edward Ochab, protestując przeciwko kampanii antysemitkiej w Polsce, o czym szerzej piszę w następnym rozdziale, zgłosił rezygnację z funkcji członka Biura Politycznego i przewodniczącego Rady Państwa, ostatnią funkcję postanowiono powierzyć właśnie Spychalskiemu. Decyzja w tej sprawie zapadła 8 kwietnia na posiedzeniu Biura Politycznego. Zadecydowano również wówczas, że na czele MON Spychalskiego zastąpi niespełna 45-letni członek KC PZPR gen. dywizji Wojciech Jaruzelski, piastujący od ponad trzech lat stanowisko szefa Sztabu Generalnego. Z rozszadą tą ściśle łączyła się jeszcze jedna kwestia.

Gomułka tłumaczył towarzyszom: „tow. Spychalski mieć będzie z ramienia Biura Politycznego nadzór nad wojskiem, będzie je po linii partyjnej obsługiwał itd. Dotychczas sprawa odpowiedzialności za wojsko w Biurze wyglądała inaczej, gdyż tow. Spychalski był członkiem Biura i ministrem, a tow. Jaruzelski nie jest członkiem Biura”. Jednocześnie na zwolnione stanowiska szefa Sztabu Generalnego i wiceministra obrony narodowej zaproponowano gen. Bolesława Chochę. Ponadto nowymi wiceministrami obrony mieli być główny inspektor szkolenia gen. Tuczapski oraz szef GZP gen. Urbanowicz<sup>122</sup>. Wypada dodać, że Spychalski zaledwie trzy miesiące utrzymał nadzór nad wojskiem w ramach prac Biura Politycznego. Już w lipcu zajął się tym Moczar, a Spychalskiemu pozostało stanowisko czysto reprezentacyjne.

Cała sprawa została sformalizowana, gdy obradujący 10 i 11 kwietnia Sejm przychylił się do prośby Ochaba i zwolnił go z funkcji przewodniczącego Rady Państwa, powołując na to stanowisko Spychalskiego. W kontekście tego, co dotąd napisałem o antysemitkich atakach wymierzonych w dotychczasowego ministra obrony narodowej, nominacja może się wydawać niezrozumiała. Jest to jednak sprzeczność tylko pozorna. W rzeczywistości bowiem pozbywano się Spychalskiego z bardzo ważnego stanowiska bezpośredniego zwierzchnika LWP, awansując go na stanowisko czysto reprezentacyjne. Był to awans wyłącznie formalny, który już wówczas wiele osób uznawało za przysłowiowego kopniaka w górę.

Przy okazji prasa 12 kwietnia, publikując życiorys nowego przewodniczącego Rady Państwa, podawała wiele pomijanych przy takich okazjach szczegółów, np. nazwisko panięskie matki oraz żony marszałka Polski. Było to ponurym znakiem marcowych czasów, chociaż kalendarz wskazywał już kwiecień. Od kilku miesięcy szeptano i plotkowano, że na czele polskiej armii stoi Żyd, przez żonę, również Żydówkę, utrzymujący kontakty z izraelskim wywiadem. Trzeba przyznać, że pomówienia te padały na podatny grunt. Chęciński wspominał np., że widział wieczorem na ulicy pijanego kapitana, który na całe gardło wykrzykiwał: „Precz z Żydem Spychalskim! Nie będzie Żyd nami rządził!” Przypomniał także, iż w kwietniu 1968 r. dr Boczkowski (szwagier

---

<sup>122</sup> A. Garlicki, *Biuro polityczne proponuje*, „Polityka” 1991, nr 23; *Biuro Polityczne proponuje* [w:] A. Garlicki, *Z tajnych archiwów*, Warszawa 1993, s. 337–338; AAN, PZPR V/85, Notatka z dyskusji na posiedzeniu Biura Politycznego 8 IV 1968 r., pkt 5 porz. dz. – sprawy personalne, k. 237–238.

Spychalskiego) na zebraniu partyjnym na Akademii Medycznej w Warszawie zaprote-  
stował przeciwko referatowi powtarzającym antysemickie pomówienia, ogłoszone-  
mu przez lektora z KW PZPR<sup>123</sup>.

Również nominacja gen. Jaruzelskiego dla wielu ludzi, zwłaszcza niewprowadzo-  
nych dostatecznie w układy personalne w kierownictwie PZPR, mogła być pewnym za-  
skoczeniem. Być może była ona zresztą pewnym zaskoczeniem także dla samego zain-  
teresowanego. Po latach wspominał, że gdy na początku kwietnia Spychalski wezwał  
go do siebie i zakomunikował mu, iż zamierza odejść ze stanowiska ministra i w roli  
swego następcy widziałby właśnie Jaruzelskiego, ten spontanicznie miał zaproponować.  
Spychalski nie przyjął jednak tego sprzeciwu i oświadczył swemu rozmówcy, że jest to  
życzenie samego Gomułki, który chciałby na czele MON widzieć kogoś nowego, kto nie  
byłby zamieszany w żadne konflikty<sup>124</sup>.

Sporo osób spodziewało się raczej nominacji na to stanowisko wiceministra gen. Kor-  
czyńskiego, uważanego powszechnie za najbliższego współpracownika Moczara. Nie  
łączono na ogół gen. Jaruzelskiego z „partyzantami”, gdyż on także przecież „przyszedł  
ze Wschodu w szarym szynelu”. Jaruzelski pozostawał jednak w dobrych stosunkach  
z „partyzantami”. Na organizowanych w drugiej połowie lat sześćdziesiątych spotka-  
niach towarzyskich, w których obok Moczara i Korczyńskiego uczestniczyli zwykle  
„partyzanci”: Szlachcic, Kufel, Pietrzak, Janic, równie często bywał Jaruzelski<sup>125</sup>. Zatem  
jego awans na newralgiczne stanowisko ministra obrony narodowej nawet jeżeli nie był  
dokładnie po ich myśli, na pewno nie był wymierzony w ich grupę.

Jest zrozumiałe, że zmiany na najwyższych stanowiskach w państwie wywołały falę  
plotek i spekulacji, które skrętnie odnotowywano w meldunkach napływających z tere-  
nu do centrali MSW. I tak np. już 13 kwietnia KW MO w Kielcach informowała, że „po-  
ważna część społeczeństwa nie darzy sympatią osoby M. Spychalskiego, gdyż utwier-  
dzona jest w przekonaniu, że nie jest on Polakiem [...] Wśród niektórych pracowników  
umysłowych i fizycznych Zakładów Metalowych w Skarżysku panuje przekonanie, że  
M. Spychalski jest narodowości żydowskiej”<sup>126</sup>.

Podobnie nominację Spychalskiego odbierano w Olsztyńskim. Zastępca komen-  
danta wojewódzkiego MO ppłk Kazimierz Szczepaniak stwierdził nawet, że nominacja  
Spychalskiego na stanowisko przewodniczącego Rady Państwa była olbrzymim zasko-  
czeniem i że fakt ten spotkał się z oceną negatywną. Wśród robotników Olsztyńskich  
Zakładów Opon Samochodowych oraz kolejarzy kandydatura Spychalskiego wywoła-  
ła duże niezadowolenie. Pojawiały się również głosy, że miejsce Ochaba winien zająć  
Moczar. Szczepaniak 13 kwietnia, dalej komentując przetasowania na szczytach władzy,  
stwierdził, że jako „powszechne należy ocenić głosy, że gen. Jaruzelski jest zięciem tow.  
Spychalskiego, a więc będzie kontynuatorem starej linii w wojsku. W wielu środowi-  
skach, a m.in. w ZBoWiD, uważa się, że ministrem obrony narodowej winien być zostać  
tow. Moczar lub Korczyński”<sup>127</sup>.

---

<sup>123</sup> M. Chęciński, *Poland. Communism. Nationalism...*, s. 206.

<sup>124</sup> W. Jaruzelski, *op. cit.*, s. 171.

<sup>125</sup> Relacja Bożeny Korczyńskiej z października 1987 r.

<sup>126</sup> AIPN, MSW II, 3819, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Kielcach, k. 66.

<sup>127</sup> *Ibidem*, 3824, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Olsztynie, k. 44–45.

Co ciekawe, plotka mówiąca o tym, że gen. Jaruzelski był zięciem marszałka Spychalskiego, pojawiała się wówczas także w meldunkach napływających z KW MO w Opolu<sup>128</sup> i Kielcach<sup>129</sup>. Naturalnie nie wiadomo, skąd się ona wzięła ani tym bardziej kto ją rozpuszczał. Niemniej jednak przy pierwszej nadarzącej się okazji zapytałem Wojciecha Jaruzelskiego, czy słyszał ją wiosną 1968 r. Odpowiedział, że tak, słyszał też już wcześniej, że w myśl różnych plotek miał być członkiem najbliższej rodziny kilku innych prominentnych osób, m.in. wiceministra obrony narodowej w czasach stalinowskich gen. Stanisława Popławskiego<sup>130</sup>. Oczywiście dla wielu ludzi najważniejsze było to, jak na tę zmianę zareagował Kreml. W jakimś stopniu mówi o tym ta oto relacja Piotra Kostikowa: „Bardzo dobrze w naszym kierownictwie i wśród wysokich dowódców przyjęte zostały zmiany kadrowe w Wojsku Polskim, a przede wszystkim dokonany w kwietniu 1968 roku awans gen. Wojciecha Jaruzelskiego na ministra obrony narodowej. Był to człowiek już dobrze u nas znany i akceptowany”<sup>131</sup>.

Zdarzało się również, że nowemu ministrowi obrony narodowej przypisywano żydowskie pochodzenie, co było symptomatyczne dla tamtej atmosfery. Według jednego z meldunków KW MO dyrektor hodowli buraka cukrowego w Opolu miał wyrazić pogląd, że „robi się nagonkę na Żydów, zdejmując ich z jednego stanowiska, a mianuje na drugie. Jeśli awans Spychalskiego jest tylko pozorny, aby odsunąć go od armii, to dlaczego awansowano na ministra obrony narodowej Jaruzelskiego, którego żydowskie pochodzenie nie jest tajemnicą. Jego zdaniem właściwszą kandydaturą na to stanowisko był gen. Korczyński”<sup>132</sup>.

Bodaj jeszcze bardziej dosadnie ujmował tę kwestię w meldunku z 13 kwietnia płk Myszara, stwierdzając, że „nastąpiło ogólne rozczarowanie z wyboru Mariana Spychalskiego na przewodniczącego Rady Państwa. [...] Notuje się szereg wypowiedzi i komentarzy, że stanowisko przewodniczącego Rady Państwa powinien objąć tow. Moczar, który we właściwym czasie oczyścił podległy mu resort z elementów syjonistycznych”<sup>133</sup>.

Wyraźnie widać, że faworytami „partyzantów” i ich sympatyków w całym kraju byli wtedy Moczar i Korczyński. Nie umiałbym jednak odpowiedzieć na pytanie, czy to w terenie – znając nastroje dominujące w centrali – tak manipulowano meldunkami, a nawet je uzupełniano o tego typu informacje, czy też „partyzanci” rzeczywiście w wielu środowiskach cieszyli się wtedy szacunkiem, sympatią i uznaniem, co tylko skrupulatnie odnotowywano w raportach poszczególnych komend wojewódzkich.

Faktem pozostaje, że w archiwalnych zbiorach zachowało się wiele tego typu wypowiedzi, a także równie sporo wrogich uwag pod adresem Ochaba i Spychalskiego. Na przykład 11 kwietnia w Kielcach informowano, że w ocenie społecznej „Spychalski powinien w ogóle odejść tak jak Ochab [...], gdyż Spychalski jest bardziej popularny jako Żyd niż był Ochab. Przy tym zażydził polską armię”. Z kolei w KP MO w Skarżysku-Kamiennej zanotowano, że jeden z pracowników fizycznych w Zakładach Metalowych

<sup>128</sup> *Ibidem*, 3825, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Opolu, k. 186.

<sup>129</sup> AIPN, 0746/60, k. 36.

<sup>130</sup> Relacja Wojciecha Jaruzelskiego z maja 2003 r.

<sup>131</sup> P. Kostikow, B. Roliński, *Widziane z Kremla. Moskwa–Warszawa. Gra o Polskę*, Warszawa 1992, s. 70.

<sup>132</sup> AIPN, MSW II, 3825, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Opolu, k. 184.

<sup>133</sup> *Ibidem*, 3827, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Rzeszowie, k. 65.

przesunięcie Spychalskiego z MON na przewodniczącego Rady Państwa komentował jako „posunięcie kompromitujące partię i rząd, gdyż było stare zażydzenie, a obecnie jest nowe zażydzenie, co nie jest zgodne z powszechnym żądaniem oczyszczenia partii”<sup>134</sup>.

Swoistą pointą wszystkich wrogich Spychalskiemu wypowiedzi może być informacja zawarta w jednym z meldunków, w którym oficerowie lotnictwa z Radzikowa mieli wyrazić radość z powodu odejścia Spychalskiego ze stanowiska ministra obrony narodowej, stwierdzając, że „na konto jego odejścia »będą przez trzy dni pili«”<sup>135</sup>. Mówi ona bardzo dużo o nastrojach panujących przynajmniej wśród części kadry oficerskiej, ale być może jeszcze więcej o nastawieniu autorów sprawozdań, raportów i meldunków przygotowywanych w komendach wojewódzkich i powiatowych MO.

Warto na pewno cały czas pamiętać o dwóch rzeczach. Po pierwsze, o rywalizacji pomiędzy MO i SB a wojskiem. Wiadomo bowiem nie od dziś, że „Gwardia” i „Legia” lub – jeśli ktoś woli – „niebiescy” i „zieloni” nigdy za sobą nie przepadali. Po drugie, nie wolno zapominać, że przynajmniej część komendantów wojewódzkich w wyniku politycznych zawirowań miała prawo spodziewać się awansu w Warszawie. Na pewno więc z ich punktu widzenia było o co walczyć, nawet jeśli walka była bezwzględna.

## Próba bilansu czystki

Jerzy Poksiński, analizując stosunek LWP do kompleksu spraw skrywanych pod umownym określeniem „wydarzenia marcowe”, słusznie wskazywał, że był on konsekwencją umiejscowienia sił zbrojnych PRL w systemie władzy totalitarnego państwa. Jak bowiem oficjalnie ujmowano, były one w tym systemie „zbrojnym narzędziem utrzymania zdobytej przez proletariát władzy i utrwalenia zdobyczy rewolucji”. Abstrahując od silnie zideologizowanego języka przywołanego przez niego cytatu, wypada przypomnieć, iż Poksiński wyraził pogląd, że wydarzenia z wiosny 1968 r. zostały wykorzystane do konsekwentnego rozliczenia się z tzw. spychalszczyzną, zarówno w sensie personalnym, jak i ideowym<sup>136</sup>.

Warto dodać, że teksty najbardziej radykalne w tonie ukazywały się zwykle w partyjnych biuletynach, przeważnie przeznaczonych do użytku wewnętrznego, ale też niemal zawsze w sposób mniej lub bardziej formalny rozprawdzanych również poza obiegiem wewnątrzorganizacyjnym. W jednej z takich publikacji Henryk Malinowski, mówiąc o emigracji żydowskiej z Polski po 1956 r., wymienił nazwiska trzynastu osób, które objęły stanowiska w armii izraelskiej, a przedtem były wyższymi oficerami WP. Malinowski podkreślał, że emigranci z Polski (nazwał ich rzekomymi komunistami) wstąpili w Izraelu do „syjonistycznych, reakcyjnych partii rządzących”. Według niego tak miała postępować większość emigrantów<sup>137</sup>.

Wyliczanie obco brzmiących nazwisk miało utwierdzać aparat i aktyw partyjny w słuszności przeprowadzanej czystki. Wystarczyło się uważnie rozejrzeć wokół siebie, aby natrafić na kogoś noszącego niepolskie nazwisko. Otwierało to pole do najróż-

<sup>134</sup> AIPN, 0746/60, k. 24, 33.

<sup>135</sup> AIPN, 0746/23, k. 70.

<sup>136</sup> J. Poksiński, *Wojsko Polskie wobec Marca...*, s. 70, 86.

<sup>137</sup> „Pytania i Odpowiedzi” 1968, nr 2, s. 119.

niejszych nadużyć, nieprawości i pospolitych przestępstw. Znamienne są historie dwóch pułkowników, których zwolniono z wojska już po objęciu kierownictwa resortu przez Jaruzelskiego. Obie przywołał gen. Juliusz Hibner, do którego w 1968 r. oficerowie ci zwracali się o radę i ewentualną pomoc. Pierwszego z nich, ppłk. Piesióra, zwolniono z wojska z powodu pochodzenia. Gdy wyjaśnił, że jest to pomyłka, że nie jest pochodzenia żydowskiego, że jego matka była prostą kobietą, góralką, która wynajmowała się u ludzi do pracy jako sprzątaczką, że związała się z kimś, lecz on sam nie wie, kto jest jego ojcem, przerwano mu: „Ale my wiemy. Wasza matka przez 3 miesiące sprzątała u rabina Krakowa, a my wiemy, jaki był stosunek rabinów do chrześcijańskich dziewcząt”. Sprawa została przesądzona.

Drugim oficerem, zwolnionym z wojska z podobnego powodu, był płk Kozakiewicz. W Departamencie Kadr poinformowano go, że musi odejść z wojska z powodu swego żydowskiego pochodzenia. Wówczas Kozakiewicz oświadczył, że to pomyłka, i w ciągu kilku tygodni dostarczył metrykę chrztu własną oraz ojca i matki. Przeglądający je oficer stwierdził, że choć metryka ojca jest w porządku, to ojciec matki miał na imię Dawid. Gdy Kozakiewicz tłumaczył, że matka pochodziła z rodziny prawosławnej, gdzie mężczyznom często nadawano imię Dawid, oficer przerwał mu: „Żaden wnuk Dawidowy nie będzie oficerem Ludowego Wojska Polskiego”<sup>138</sup>.

Jerzy Poksiński przypomniał historię płk. Aleksandra Demnera z ASG, któremu nagle zaproponowano niższe stanowisko służbowe po to, by go nie przyjął. W liście do gen. Urbanowicza Demner napisał m.in.: „Mimo pochodzenia żydowskiego czuję się wyłącznie Polakiem, jedynie zrodzonym z ojca i matki będących Żydami. Tutaj w Polsce urodziłem się, tu otrzymałem wychowanie i wykształcenie, tutaj pracuję, sądzę, że uczciwie, w miarę moich sił i zdolności. Mam żonę Polkę, mam syna, którego wychowuję w duchu patriotyzmu dla Polski [...]. Jedyną moją ojczyzną była i pozostanie zawsze Polska [...]. Jestem Polakiem, korzeniami wrośniętym w Polską glebę, której nigdy się nie sprzeniewierzę, nic i nikt nie jest w stanie mnie stąd wykarczować”. Demnera zwolniono z wojska w maju 1968 r., gdy nie zgodził się na objęcie niższego stanowiska służbowego. Zdaniem Poksińskiego, takich i podobnych zwolnień było ponad sto<sup>139</sup>.

Można tu spróbować odpowiedzieć na pytanie, jak rozległe były ówczesne czystki w LWP. Czy podana liczba ponad stu zwolnień ze służby jest bliska stanu faktycznego? Precyzyjnej odpowiedzi na te pytania nadal nie da się jeszcze udzielić. Już przed laty historyk wojskowy Janusz Łakomiak w nieopublikowanej pracy „Wydarzenia marcowe 1968” podawał, że od połowy 1967 r. do drugiej połowy 1969 r. zwolniono z wojska ogółem 341 oficerów pochodzenia żydowskiego. Cytujący te dane Zenobiusz Kozik dodał, że osoby te usunięto także z PZPR<sup>140</sup>. Liczba ta wydaje się jednak zawyżona.

Chęciński utrzymywał, że „na około 40 tys. oficerów służby czynnej było w 1967 r. nie więcej jak około 150 oficerów pochodzenia żydowskiego. Jeżeli nawet w pełni zastosowano by kryteria norymberskie, ich liczba nie przekraczała 200”<sup>141</sup>. Nie wiemy natomiast, czy istotnie z LWP usunięto wszystkich oficerów mających żydowskie korzenie.

<sup>138</sup> Relacja Juliusza Hibnera z sierpnia 1988 r.

<sup>139</sup> J. Poksiński, *Wojsko Polskie wobec Marcy...*, s. 83–84.

<sup>140</sup> Z. Kozik, *O wydarzeniach marcowych 1968 r.*, „Nowe Drogi” 1988, nr 2, s. 68.

<sup>141</sup> M. Chęciński, *Ludowe Wojsko Polskie...*, s. 29.

Tadeusz Pióro przypomniał, że w Imiennym wykazie oficerów WP żydowskiego pochodzenia zwalnianych z zawodowej służby wojskowej w 1967 i 1968 r. sporządzonym w 1990 r. przez Departament Kadr MON „figurują 104 nazwiska (7 generałów, 93 od majora do pułkownika i 4 kapitanów); w tej liczbie zwolnionych w 1967 r. – 70 i w 1968 – 34. W grupie z 1968 r. znalazło się jednak kilku nie-Żydów, a poza tym brakuje w tym wykazie co najmniej 40 nazwisk, pominiętych może przez przeoczenie, a może świadomie (Departament Kadr tłumaczył to później pośpiechem i częściowym brakiem dokumentów). [...] W latach 1970–1982 nastąpiły degradacje wszystkich oficerów i chorążych żydowskiego pochodzenia, którzy z Polski wyemigrowali (o czym nieco dalej). W spisach dotyczących oficerów służby czynnej (degradacją objęto głównie oficerów rezerwy) figuruje 115 osób (oprócz 32 chorążych), co potwierdza opinię, że w listach imiennych MSW nie wymieniono nawet połowy nazwisk. W kraju natomiast, według orientacyjnych danych, pozostało 70–80 oficerów. Jeśli uznać powyższe liczby za zbliżone do prawdy, to można przyjąć, że w latach 1967–1969 zwolniono ze służby wojskowej około 180 oficerów żydowskiego pochodzenia, z których Polskę opuściło najwyżej stu.

Są to więc liczby niewielkie, szczególnie w konfrontacji z 40-tysięczną kadrą oficerów. Wielkie natomiast były dramaty tych ludzi, całkowicie zasymilowanych, odległych od kultury i tradycji żydowskich (kultywujących raczej tradycje polskie, jak Wielkanoc czy Boże Narodzenie), a przede wszystkim przez ćwierć wieku z oddaniem zaangażowanych w służbie Ludowego Wojska Polskiego<sup>142</sup>. Można tylko dodać, że – jak już wspomniano – w skrajnych przypadkach ludzkie dramaty zmieniały się w prawdziwe tragedie.

Gwoli naukowej rzetelności należy też jednak powtórzyć za gen. Piórą, iż „szykany te dotyczyły sfery moralnej, ale nie materialnej. Wszyscy zwolnieni z wojska, mimo zgoła nie emerytalnego wieku, otrzymywali emeryturę w wysokości ostatnio pobieranego uposażenia (takie były wówczas przepisy emerytalne w wojsku), zachowując wszystkie przywileje służby czynnej: mieszkania służbowe, ich remontowanie co cztery lata na koszt wojska, opiekę medyczną, wojskowe domy wypoczynkowe, nawet darmowe przejazdy koleją dla całej rodziny raz w roku. Również tym siedemnastu usuniętym dyscyplinarnie poza zmniejszeniem emerytury o połowę pozostawiono wszystko, co przysługiwało oficerom w służbie czynnej”<sup>143</sup>.

Personalne roszady i zwolnienia ze służby jeszcze przez pewien czas, choć w stopniu systematycznie malejącym, absorbowały nowe kierownictwo MON, tym bardziej że osoby zwalniane często odwoływały się do rozmaitych nadrzędnych instancji. Byli zawodowi żołnierze, którzy zdecydowali się na emigrację, ze względu na znane przez nich – rzeczywiste lub domniemane – tajemnice wojskowe nie mogli zresztą wyjeżdżać od razu, lecz musieli odczekiwać zwykle dwuletnią karencję.

Już wkrótce kierownictwo obrony narodowej stanęło przed zupełnie nowymi wyzwaniami. W Czechosłowacji trwała Praska Wiosna, w której stłumieniu Gomułka i LWP odegrali znaczącą rolę. Szerzej piszę o tych sprawach w ostatnim rozdziale. Tutaj chciałbym jedynie zasygnalizować, że przynajmniej od końca kwietnia w przygotowania do operacji opatrzonej kryptonimem „Dunaj” zaangażowany był Sztab Generalny

<sup>142</sup> T. Pióro, *Czystki w Wojsku Polskim...*, s. 166; relacja Tadeusza Pióro z lutego 2006 r.

<sup>143</sup> *Ibidem*, s. 167.



oraz struktury Śląskiego Okręgu Wojskowego. Opierając się na wojskach tego właśnie okręgu, utworzono dowodzoną przez gen. Floriana Siwickiego II Armieję WP, która w sierpniu 1968 r. wzięła udział w inwazji na Czechosłowację.

Wspominając po przeszło dwudziestu latach tamte wydarzenia gen. Siwicki w rozmowie z Lechem Kowalskim powiedział m.in.: „Szliliśmy do sojuszniczego kraju. Wielu z nas miało tam różnych znajomych ze wspólnych ćwiczeń, ze wspólnych lat studiów w ZSRR. Na odprawach zawsze podkreślałem, że nie możemy dopuścić do tego, by w przyszłości na południowej granicy mieć wroga. Wszyscy to rozumieli, po czym zadawali pytanie: to strzelać czy nie strzelać? Odpowiadałem: wyłącznie w obronie własnej! Żadnej pochopności, maksymalna wstrzemięźliwość”<sup>144</sup>.

W kontyngencji polskim w było 24 341 oficerów i żołnierzy, 647 czołgów, 566 transporterów, 191 dział i moździerzy, 84 działa przeciwpancerne, 96 dział przeciwlotniczych, 4798 samochodów i 36 śmigłowców<sup>145</sup>. Po II wojnie światowej wojska polskie poza granicami kraju nigdy i nigdzie nie były zaangażowane w takiej skali. Podobnych środków użyto tylko do tłumienia robotniczego buntu na Wybrzeżu w grudniu 1970 r., a jeszcze większych – jedenaście lat później – w trakcie wprowadzania stanu wojennego.

Polscy żołnierze przebywali w Czechosłowacji od 21 sierpnia do 12 listopada 1968 r. W tym czasie „w wyniku nadzwyczajnych wypadków” poniosło śmierć dziesięciu z nich. Z rąk żołnierzy polskich zginęło też dwoje obywateli CSRS, a pięciu zostało rannych. Badający udział LWP w tej operacji Leszek Pajórek całkowite jej koszty pośrednie i bezpośrednie szacował na 670 mln złotych i 340 tys. koron<sup>146</sup>. Aby zdać sobie sprawę z ogromu wydatków, wystarczy powiedzieć, że wybudowanie, pełne wyposażenie i umeblowanie jednej szkoły – w zależności od wielkości i lokalizacji – kosztowało wówczas od 6 do 8 mln złotych.

Jesienią 1968 r. w związku ze zbliżającym się V Zjazdem PZPR nadszedł czas na wszelkie podsumowania. Gen. Urbanowicz, zabierając głos 14 października na posiedzeniu Rady Wojskowej WOPK, nawiązał do wydarzeń sprzed przeszło roku i pokusił się o próbę oceny sytuacji w WOPK. Stwierdził wówczas, że „aktyw partyjny WOPK potrafił zająć stanowisko wobec agresji Izraela, umiał dostrzec braki i niedociągnięcia, jest zaangażowany, patriotyczny, stoi na straży polskiego nieba, a to w obecnej chwili jest bardzo ważne dla obrony kraju. W trosce o dobro i gotowość bojową wojska widać postawę aktywu i jego zaangażowanie”. Dalej jednak podkreślił: „gorące serca są nam potrzebne, ale przy tym potrzebna jest rozwaga, właściwe rozumienie sytuacji, rozwaga w politycznym działaniu”. Komentując te słowa, Edward Jan Nalepa skonstatował: „Stanowisko to uznać można zapewne za reprezentatywne dla całego ówczesnego kierownictwa MON, ale z całą pewnością nie było podzielane przez całość sił zbrojnych”<sup>147</sup>.

Przemawiając 14 listopada na V Zjeździe PZPR, gen. Jaruzelski z satysfakcją stwierdził, że „w Ludowym Wojsku Polskim ukształtował się klimat wrażliwości i odporności

<sup>144</sup> L. Kowalski, *Kryptonim „Dunaj”. Udział wojsk polskich w interwencji zbrojnej w Czechosłowacji w 1968 roku*, Warszawa 1992, s. 42.

<sup>145</sup> L. Pajórek, *Polska a „Praska Wiosna”. Udział Wojska Polskiego w interwencji zbrojnej w Czechosłowacji w 1968 roku*, Warszawa 1998, s. 232.

<sup>146</sup> *Ibidem*, s. 218–219, 223.

<sup>147</sup> E.J. Nalepa, *Wydarzenia 1967 roku...*, s. 13; *Czystka w korpucie oficerskim...*, s. 23.

na działalność rewizjonistyczną, jak również ofensywny stosunek do wszelkich reakcyjnych – w tym nacjonalistycznych i kosmopolityczno-syjonistycznych – sił<sup>148</sup>. Można więc było całą sprawę uznać za zamkniętą, ale tak się jednak nie stało.

W latach 1970–1982 ówczesny minister Jaruzelski oraz jego zastępca ds. politycznych podpisali siedem kolejnych rozkazów personalnych, którymi zdegradowano wielu oficerów polskich narodowości żydowskiej. Rozkazy te zostały ogłoszone: 28 lutego i 17 września 1970 r., 26 marca 1971 r., 26 kwietnia 1972 r., 3 sierpnia 1974 r., po sześćdziesięcioletniej przerwie 7 marca 1980 r. i ostatni 27 stycznia 1982 r. – tym razem w zastępstwie za Jaruzelskiego podpisany przez szefa Sztabu Generalnego Floriana Siwickiego. Najobszerniejszy był pierwszy rozkaz, obejmujący 891 osób. W sumie pozbawiono stopni wojskowych 1356 oficerów i chorążych: 147 służby czynnej, 1208 spoza wojska; w tym 54 pułkowników, 79 podpułkowników i 132 majorów.

Część osób spoza wojska, głównie ludzie ze świata nauki, kultury, sztuki, przedstawiciele różnych zawodów, niejednokrotnie wybitni specjaliści, zdobyła stopnie oficerskie jeszcze w czasie wojny. Gen. Pióro podkreślał, że w uzasadnieniu wstępnym, składając listę zdegradowanych do podpisu, dodawano informację o wyjeździe danej osoby do Izraela, nawet wówczas, gdy było wiadomo, że wyjechała ona do innego państwa. Zasadniczym argumentem było zatem zrzeczenie się obywatelstwa polskiego, choć wiadziano, że bez spełnienia takiego warunku nikt zgody na wyjazd nie mógł dostać.

Uzasadnienie służbowe z kolei brzmiało we wszystkich wypadkach jednakowo: „Na podstawie art. 68 ustawy z dnia 21 listopada 1967 r. o powszechnym obowiązku obrony Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (Dziennik Ustaw nr 44, poz. 220) niżej wymienionych oficerów nie będących w czynnej służbie wojskowej pozbawiam stopnia oficerskiego z powodu braku wartości moralnych i orzekam ich powrót do stopnia szeregowca”. Co ciekawe, większość zdegradowanych nie wiedziała o pozbawieniu stopni wojskowych. Wszyscy natomiast zdawali sobie sprawę, że znaleźli się na czarnej liście osób pozbawionych prawa przekraczania polskiej granicy. Ich nazwiska rozesłano do wszystkich polskich ambasad, otrzymały je także placówki kontrolne na wszystkich przejściach granicznych<sup>149</sup>. Warto tylko dodać, że ustawa ta działała wstecz – dotyczyła także oficerów, którzy legalnie wyjechali z Polski po roku 1956.

Znacząca grupa oficerskich zwolnień końca lat sześćdziesiątych była opatrzona następującym uzasadnieniem: „Ukarany dyscyplinarnie usunięciem z wojska za zajmowanie postawy politycznej niezgodnej ze stanowiskiem Rządu PRL, linią Partii i zatracenie wartości moralno-politycznych obowiązujących oficera LWP”. Cytujący te słowa Jerzy Poksiński zwrócił uwagę, iż w całej historii LWP nigdy nie ukazał się rozkaz personalny, którym zostaliby zdegradowani oficerowie organów Informacji czy sądownictwa wojskowego z okresu stalinowskiego, choć „były to struktury, które z racji zarówno metod, jak i skutków działania można z powodzeniem uznać w całości za przestępcze lub

<sup>148</sup> T. Pióro, *Czystki w Wojsku Polskim...*, s. 165. Po latach Wojciech Jaruzelski dystansował się od zajętej przez siebie postawy: „Niezależnie od oczywistych wielostronnie negatywnych konsekwencji ówczesnej sytuacji, najistotniejszy jest jej haniebny wymiar moralny. Tego zaś usprawiedliwić się nie da. Krzywda wyrządzona nawet jednemu człowiekowi jest faktem moralnie niegodziwym. A co dopiero, gdy nosi to cechy kategoryzacji zbiorowej i dotyczy środowiska wielu ludzi, w tym zasługujących swą drogą życiowo-wojskową na zaufanie i szacunek” (W. Jaruzelski, *Bolesny i skomplikowany temat*, „Więź” 1998, nr 11, s. 160).

<sup>149</sup> T. Pióro, *Czystki w Wojsku Polskim...*, s. 167–168.

zbrodnicze. Nigdy też nie zdegradowano żadnego ze służących w tych strukturach WP sowieckich oficerów NKWD czy SMIERSZ-a, pomimo że istniały materiały dowodowe na to, iż wielu z nich podczas służby w Polsce popełniło przestępstwa i zbrodnie przeciwko narodowi polskiemu”<sup>150</sup>.

Trudno cokolwiek dodać do słów przedwcześnie zmarłego historyka wojskowości. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że lata 1967–1968 nie zapisały się złotymi zgłoskami w historii LWP. Ani bezwzględna czystka antysemicka wśród kadry zawodowej, ani bicie pałkami studentów, ani powtarzanie w nieskończoność propagandowych frazesów i sloganów na tysiącach spotkań ze studentami, a później także z różnymi innymi grupami społecznymi i zawodowymi, ani wreszcie udział w inwazji na Czechosłowację nie mogą stanowić powodu do satysfakcji i dumy. Są jednak niestety integralną częścią historii Ludowego Wojska Polskiego.

---

<sup>150</sup> J. Poksiński, *Wojsko Polskie wobec Marcy...*, s. 83–84.

## POLITYCZNA ROZGRYWKA

### Przygotowania do Marca

Równoległe z opisanymi wydarzeniami przebiegał kolejny – mniej poznany i do dziś nie do końca zrozumiały – nurt Marca: polityczna walka na różnych szczeblach aparatu partyjnego i państwowego. O ile odtworzenie genezy marcowego ruchu studenckiego nie nastrocza większych trudności, o tyle – mimo coraz lepszego dostępu do archiwaliów – rekonstrukcja przygotowań drugiej strony jest znacznie bardziej skomplikowana. Ponadto nie wszyscy organizatorzy i uczestnicy ówczesnej rozgrywki politycznej chcieli się po latach wypowiadać na ten temat. Niektórzy co prawda zabierali głos, ale ich relacje były bałamutne i niewiarygodne. Sporo spraw pozostaje więc niewyjaśnionych i dlatego pewne kwestie zostaną jedynie zasygnalizowane.

Zacząć wypada od stwierdzenia, że gdy przed kilkunastu laty pisałem moją pierwszą książkę na temat Marca, byłem niemal pewny – chociaż naturalnie nie było na to niepodważalnych dowodów – iż w największym uproszczeniu polegał on na tym, że „partyzanci” skupieni wokół Moczara sprowokowali wybuch społecznego niezadowolenia (rewolucję studencką), którym posłużyli się dla własnych celów. Uczciwie zresztą przyznawałem, iż tak naprawdę do końca nie bardzo wiadomo, co było celem „partyzantów”. Zdania były podzielone i nie dawało się rozstrzygnąć, czy w 1968 r. Moczar chciał zastąpić Gomułkę na stanowisku I sekretarza KC PZPR, czy też – jak to obrazowo określił Ochab – pragnął być tylko pierwszym po pierwszym sekretarzu<sup>1</sup>. Nie wiadomo było nawet, na czyje poparcie mógł Moczar liczyć i czy rzeczywiście był faworytem wszystkich „patriotów”.

Przed laty sądziłem, że akcja zwolenników Moczara skierowana była przeciwko Gomułce, chociaż dostrzegałem oczywiście tych, którzy skłonni byli uważać inaczej. Nie wszyscy bowiem traktowali „moczarówców” jak przeciwników i rywali. Stefan Staszewski wyraził pogląd, że „kierunek zbawidowski formował się co najmniej pod protektorem Gomułki, jeśli w ogóle nie był przez niego inspirowany. Moczar bowiem należał do jego bliskich współpracowników nie tylko w okresie okupacji, ale i po wojnie. Wprawdzie potem go zdradził, ale przecież nie on jeden. Gomułka znacznie przyczynił się do powstania mitu Moczara – morowego chłopca, partyzanta.

Kiedyś o nim rozmawiał z Gomułką Rakowski. [...] Gomułka mu powiedział: »tu się starają robić różnice między mną a Moczarem, starają się wbić klin między mnie

<sup>1</sup> Edward Ochab w rozmowie z Teresą Torzańską stwierdził, że Moczar chciał, aby „Gomułka firmował wszystko formalnie, a on by faktycznie wszystkim kierował. Taka by mu rola odpowiadała, stąd całe jego zaangażowanie w akcję policyjną. Właściwie kierowanie” (T. Torńska, *Oni*, Warszawa 1997, s. 119). Zob. też: *Spór o wydarzenia marcowe*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1973, t. 24 i Ł. Kielski, *Jeszcze o wydarzeniach marcowych*, „Kultura” (Paryż) 1973, nr 11.

a Moczara, ale to im się nie uda, bo my jesteśmy jedność«. I dwa palce dwóch rąk złączył i pokazał Rakowskiemu, jaką to są jednością<sup>22</sup>. Redaktor naczelny „Polityki” w trakcie spotkania, które odbyło się 20 lutego 1963 r., odniósł wrażenie, iż I sekretarz KC nie najlepiej orientował się wówczas w zakulisowych rozgrywkach w kierownictwie PZPR. Znamienne jest, co na temat tej rozmowy zanotował sam Rakowski. Otóż w pewnym momencie stwierdził: „dostrzegam wybitne pogorszenie się atmosfery w aktywie partyjnym. Każdy się na kogoś zaczyna oglądać. Kto z Gomułką, kto z Kliszką, Moczarem, Korczyńskim. Do czego to prowadzi?”

Potem Gomułka przerwał i zapytał Rakowskiego, co znaczą te nazwiska. Rakowski odpowiedział: „Po prostu coraz ważniejsze jest to, kto z kim trzyma. Wtrącił wówczas, że »ci towarzysze i ja to jedno i to samo«. Powiedziałem również o »partyzantach«, o tym, jak przychodzą do mnie i namawiają, żebym do nich przystał, ponieważ są przyszością naszego kraju. [...] towarzysz, który mnie przekonywał, »był z tego gmachu«. Na to Gomułka: »My te sprawy badamy i podejmujemy decyzje wówczas, gdy mamy fakty, ale wy także mówicie anonimowo«. Jak zechcecie, to podam nazwiska – odparłem. Nie zażądał<sup>23</sup>.

Jak więc widać, sam I sekretarz KC zapewniał niekiedy swoich rozmówców o tym, że między nim a Moczarem nie było żadnych różnic ani animozji. Trudno jednoznacznie rozstrzygnąć, jak było naprawdę. W tym miejscu warto jednak przypomnieć, że już kilka lat temu Marcin Zaremba wyraził przypuszczenie, że „ideologia partyzantów«, zwłaszcza w jej kombatanckim nurcie, skierowana na zdobycie szerszego społecznego poparcia poprzez poszukiwanie nowych form legitymizacji systemu, mogła być po myśli »towarzysza Wiesława« i mieć błogosławieństwo jego oraz niektórych prominentnych członków elity władzy. [...] Gomułka dużo wcześniej przemyślał nad taką formułą uprawomocnienia, która przypisywałaby znaczenie w wyzwoleniu Polski spod okupacji hitlerowskiej nie tyle Armii Radzieckiej i utworzonemu w ZSRR Wojsku Polskiemu, co tzw. krajowcom, działaczom PPR i podległej im Armii Ludowej. Przykład mógł czerpać z Jugosławii. Reżim Josipa Broz Tito opierał się w dużej mierze na etosie partyzanckim i podkreślaniu, że komuniści wyzwolili Jugosławię spod okupacji niemieckiej sami, bez niczyjej, tj. radzieckiej, pomocy<sup>24</sup>.

Możliwe zresztą, iż Gomułka nie miał jednoznacznie sprecyzowanych poglądów na tę kwestię. Moczara znał od wielu lat, cenił go, byli ze sobą po imieniu i chyba mu na swój sposób ufał. W wielu teczkach przechowywanych w Archiwum IPN znajdują się krótkie odręczne notatki sporządzane przez ministra spraw wewnętrznych specjalnie dla I sekretarza KC. Moczar sugerował Gomułce zwrócenie szczególnej uwagi i zapoznanie się z różnymi dokumentami i podsuwał rozmaite informacje. Gomułka, sam będąc w okresie stalinowskim więźniem „bezpieki” nie powinien mieć żadnych złudzeń co do stylu pracy służb specjalnych i sposobów pozyskiwania przez nie wiadomości, mimo to miał – jak się wydaje – zaufanie do tego typu materiałów.

<sup>22</sup> T. Torąńska, *op. cit.*, s. 248–249.

<sup>23</sup> M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1963–1966*, Warszawa 1999, s. 37–38.

<sup>24</sup> M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2001, s. 290.

Nie jest przy tym pewne, czy miał świadomość, że w ten sposób – chcąc nie chcąc – uzależniał się od ludzi, którzy praktycznie zmonopolizowali przekazywanie mu informacji. 4 maja 1967 r. Rakowski rozmawiał o tym z Cyrankiewiczem, sugerując: „Wiesław specjalnie jest wprowadzany może nie tyle w błąd, co jednostronnie informowany; że wymusza się na nim różne decyzje [...]. W moim przekonaniu, jest to zaplanowane dyskredytowanie Gomułki”. Premier, który zastrzegł się, że nie posuwałby się tak daleko w ocenie, stwierdził jednak: „nie ma wątpliwości, że mamy do czynienia ze świadomym działaniem na rzecz umacniania go w przekonaniu, iż nikomu nie powinien ufać, za wyjątkiem kilku ludzi”. Zdaniem Cyrankiewicza, Gomułka dostrzegał to, lecz nie chciał dać się wciągnąć w drobne intrygi<sup>5</sup>.

Faktem pozostaje, że w drugim półroczu 1967 i pierwszym kwartale 1968 r. kierownictwo partyjne, a w szczególności sam Gomułka, znalazło się pod prawdziwym ostrzałem meldunków napływających z MSW. Jak już wspomniano, nader często informowano w nich o wyrażaniu solidarności z Izraelem i wypowiedziach obywateli polskich pochodzenia żydowskiego gloryfikujących izraelskie sukcesy wojenne. Artur Starewicz – jak gdyby dla zrównoważenia wpływu tych meldunków – wiosną 1968 r. podrzucał Gomułce wycinki prasowe ilustrujące wyczyny niektórych publicystów i działaczy partyjnych oraz informacje na temat materiałów nadsyłanych przez MSW. W owym czasie SB była jednak – jak Gomułka sam określił – „drugą władzą”. U znanego z nieufności I sekretarza raporty te na ogół znajdowały posłuch. Ważne było także i to, że wiele materiałów pochodzących od Moczara podsuwał Gomułce jego osobisty sekretarz Walery Namiotkiewicz<sup>6</sup>.

Z kolei Stefan Jędrzychowski wspominał, że jesienią 1967 r. do Gomułki przysłała delegacja Komitetu Warszawskiego PZPR. Jego przedstawiciele zaczęli opowiadać o nadużyciach popełnianych przez osoby pochodzenia żydowskiego. Wyraźnie chcieli, aby Gomułka sam zainicjował akcję antysemitką, lecz on miał im odpowiedzieć: „Jeśli tak jest, to stawiajcie te sprawy na zebraniach organizacji partyjnych”<sup>7</sup>.

Warto dodać, że właśnie 22 grudnia 1967 r. Józef Kępa, który bywał łączony z „moczarowcami”, został I sekretarzem Komitetu Warszawskiego. W swoich niepublikowanych wspomnieniach napisał on na temat stopniowo umacniającego swoje wpływy nurtu w partii: „akcentował konieczność zmian w metodach sprawowania władzy, umacniania dyscypliny i porządku, potrzebę szybszej rotacji kadrowej, uwzględniania postawy politycznej wśród kryteriów awansu. Czołowi reprezentanci tego nurtu szczególnie mocno podkreślali tradycje patriotyczne, w tym partyzanckie, z okresu II wojny światowej. W ramach tego nurtu aktywizowały się różne siły polityczne, w tym dużą aktywność przejawiała tzw. orientacja natolińska”<sup>8</sup>.

Jest zrozumiałe, że Kępa wyrażał się powściągliwie na temat ideologii „partyzantów”. Zupełnie inaczej w jednym ze swoich tekstów czynił to Kuroń, wspominając o konglomeracie najróżniejszych „prawd koszarowych” i „kuchennych mądrości”, które miały się stać podstawowym składnikiem kampanii władz rozpetanej przeciw studentom

<sup>5</sup> M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1967–1968*, Warszawa 1999, s. 47.

<sup>6</sup> Relacja Artura Starewicza z grudnia 1988 r.

<sup>7</sup> Relacja Stefana Jędrzychowskiego ze stycznia 1989 r.

<sup>8</sup> ADH PRL, Kolekcja Józefa Kępy, K. 101, J. Kępa, *Wspomnienia. Był taki czas*, mps, k. 62–63.

i inteligencji w marcu 1968 r. Zdaniem Kuronia, „była ona – po pierwsze – narodowo-polska, wojskowa, kombatancka i oficjalnie zwrócona przeciw tak zwanemu nihilizmowi narodowemu [...]. Była to – po drugie – ideologia nieco po plebejsku egalitarna, atakująca różne przywileje – majątku, stanowiska, urzędzenia. W tej właśnie płaszczyźnie umieściłbym głoszony przez jej heroldów kult pracy fizycznej, dyscypliny i porządku oraz pewien obyczajowy purytyzm. Była to – po trzecie – ideologia wielowarstwowa, w oficjalnych publikacjach pełna aluzji i niedomówień”<sup>9</sup>.

Niezależnie jednak od tego, w jaki sposób opisywać ideologię „ruchu partyzanckiego”<sup>10</sup>, pozostaje faktem, iż na obecnym etapie historycznego poznania bodaj najwięcej kłopotu nastęrcza odpowiedź na pytanie, czy „wydarzenia marcowe” zostały przygotowane zawczasu przez zwolenników Moczara i w którym momencie pojawił się gotowy scenariusz Marca. Według Andrzeja Celińskiego, który w owym czasie był studentem I roku socjologii UW, pewna osoba zatrudniona wtedy w MSW i zaprzyjaźniona z jego rodziną już w listopadzie 1967 r. ostrzegła go, żeby się nie angażował w to, co się dzieje na uczelni, gdyż „szykuje się tam afera”<sup>11</sup>. Z relacji tej jednoznacznie wynikało, że osoba ta bynajmniej nie miała na myśli działań podejmowanych na UW przez „komandosów”.

Nadal nie można jednak z całą odpowiedzialnością stwierdzić, które zachowania „partyzantów” mieściły się w przygotowanym przez nich zawczasu scenariuszu, które zaś pojawiały się niejako przypadkowo i spontanicznie. Wszelako nie ulega wątpliwości, w świetle wiedzy, jaką dzisiaj dysponujemy, że ich akcja w jakiś sposób była z góry przygotowana. Świadczyć może o tym np. sposób rozegrania sprawy *Dziadów* i zebrania pisarzy. Trzeba przy tym starać się odróżniać działania, które w tamtej konkretnej sytuacji były usprawiedliwione i mieściły się w regułach funkcjonowania systemu od tych pozaprawnych, o charakterze już jednoznacznie prowokatorskim.

Wyraźnie jednak należy zaznaczyć, iż nierzadko jest to bardzo trudne, a nawet wręcz niemożliwe. Kępa zanotował np., że spodziewając się, iż zebranie Oddziału Warszawskiego ZLP „będzie niewątpliwie wydarzeniem politycznym i że nadany mu zostanie duży rozgłos propagandowy”, Egzekutywa KW zajęła się nim na posiedzeniu 24 lutego. Uczestniczyli w nim m.in.: Wanda Żółkiewska, Józef Lenart, Jerzy Putrament, Wincenty Kraśko i Aleksander Syczewski. Po dyskusji uznano, że niedopuszczenie do zebrania Oddziału Warszawskiego ZLP byłoby niesłuszne. Zarazem postanowiono zwrócić się do jego Zarządu z propozycją zorganizowania wspólnego spotkania z Sekretariatem KW, by omówić sytuację. Wszelako pomysł ten – jak napisał Kępa – został odrzucony<sup>12</sup>.

Nie znaczy to bynajmniej, że Komitet Warszawski nie wiedział, co się działo na zebraniu warszawskich pisarzy. Przeciwnie, Kępa na ten temat napisał wyraźnie: „O jego

<sup>9</sup> J. Kuroń, *Polityka i odpowiedzialność*, Londyn 1984, s. 91.

<sup>10</sup> Obok wspomnianej już monografii Marcina Zaremby, najpełniejszy opis ideologii „ruchu partyzanckiego” w: K. Lesiakowski, *Mieczysław Moczar „Mietek”. Biografia polityczna*, Warszawa 1998; P. Wiczorkiewicz, *Walka o władzę w kierownictwie PZPR w Marcu 68 [w:] Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 1: *Referaty*, red. M. Kula, P. Osęka, M. Zaremba, Warszawa 1998, s. 39–57.

<sup>11</sup> Relacja Andrzeja Celińskiego z grudnia 1988 r.

<sup>12</sup> ADH PRL, Kolekcja Józefa Kępy, K. 101, J. Kępa, *op. cit.*, k. 64–65.

przebiegu byłem na bieżąco informowany przez obecnych na nim pracowników KW PZPR oraz członków Egzekutywy POP Oddziału Warszawskiego ZLP. Na podstawie tych informacji, wspólnie z obecnymi w moim gabinecie Wincentym Kraśką, Stefanem Olszowskim, Jerzym Kwiatkiem oceniliśmy, że dyskusja i przyjęta rezolucja sprawiły, że stało się ono bez wątpienia wydarzeniem politycznym. Wspólnie z Wincentym Kraśką uznaliśmy, że trzeba o jego przebiegu koniecznie poinformować W. Gomułkę<sup>13</sup>.

Relacja ta tylko częściowo wyjaśnia, skąd osoby, które nie uczestniczyły w zebraniu wiedziały, o czym mówiono podczas spotkania. Kępa nie odpowiedział jednak wprost na kluczowe pytanie, czy to Komitet Warszawski późnym wieczorem 29 lutego posłał pod siedzibę ZAIKS-u owych „aktywistów z Woli”, którzy przyczynili się do pospiesznego zakończenia zebrania. W swoich wspomnieniach ujawnił natomiast jeszcze kilka szczegółów dotyczących całej sprawy. Otóż zgodnie z podjętym postanowieniem 1 marca wcześniej rano razem z Kraśką zwrócili się do Gomułki z prośbą o przyjęcie.

„Uczył to natychmiast. Ku naszemu zaskoczeniu dysponował już stenogramem z przebiegu zebrania, który przeczytał. Dobrze się w tym orientował. Był pod jego dużym wrażeniem. Myślę, że nieco wydarzenie to demonizował. Denerwowały go przemówienia Artura Międzyrzeckiego, Pawła Jasienicy, Leszka Kołakowskiego, Antoniego Słonimskiego, szczególnie zaś Stefana Kisielewskiego, który mówił o »skandalicznej dyktaturze ciemniaków w polskim życiu kulturalnym«. Uważał to za obraźliwe, zarówno wobec kierownictwa politycznego państwa, jak też klasy robotniczej, ludzi pracy. Zalecił, aby teksty tych przemówień szeroko rozpowszechnić i właściwie ocenić na zebraniach partyjnych i innych zgromadzeniach.

Interesował się, co w związku z przebiegiem zebrania zamierza robić Komitet Warszawski. Poinformowałem, że na 2 marca zwołaliśmy naradę aktywu partyjnego, któremu przedłożymy informację, naszą ocenę i wynikające z tego wnioski. Odniósł się do tego z aprobatą. Zaproponował, by na zakończenie narady przyjąć w tej sprawie rezolucję, prosił o przedłożenie projektu. Głównym autorem projektu rezolucji był Aleksander Syczewski. Gomułka uwag do projektu nie wniósł<sup>14</sup>.

Jak widać, I sekretarz KC bardzo szybko, prawdopodobnie już o świcie, bo chyba jednak nie późno w nocy, otrzymał „stenogram” z zebrania pisarzy. Napisałem słowo „stenogram” w cudzysłowie, gdyż nie możemy zapominać, co na temat tego zmanipulowanego tekstu napisał Międzyrzecki, który 1 marca o 8.00 został w trybie niemal alarmowym – wraz z innymi pisarzami – wezwany do siedziby ZLP w celu autoryzowania swojego wystąpienia. Oceniał wówczas, że był to po prostu niezrozumiały bełkot, zawierający m.in. zdania niewypowiedziane przez niego.

Nie wiadomo więc tak naprawdę, czy to, co tak zbulwersowało Gomułkę, istotnie pochodziło od Międzyrzeckiego, czy też – co wydaje się bardziej prawdopodobne – od kogoś, kto przerobił stenogram. Gdyby jednak było to efektem działania „poprawiaczy”, to od razu trzeba by spytać, kim oni byli i na czyje polecenie działali. Jedno wydaje się w tym przypadku nie ulegać wątpliwości: kimkolwiek byli, mieli świadomość antyinteligentnego wyczulenia Gomułki i pod tym względem znali go doskonale. Podobnie jak

<sup>13</sup> *Ibidem*, k. 66.

<sup>14</sup> *Ibidem*, k. 66–67.



do wszelkich spiskowych teorii, także i do tej informacji należy jednak podchodzić z dystansem i dużą dozą krytycyzmu.

Również 1 marca kilku redaktorów naczelnych niespodziewanie zaproszono do Biura Prasy. Jego szef poinformował ich zarówno o zebraniu ZLP, jak i o opisanym szerzej w czwartym rozdziale „zamachu bombowym” w cenzurze. Przebieg tej odprawy zrelacjonował uczestniczący w niej Rakowski, który zanotował, iż Olszowski powiedział: „Między tymi dwoma wydarzeniami istnieje *unctim*, wprowadzie nie personalne, ale ideowe. 29 lutego, o godz. 12.45, w budynku przy ul. Mysiej została podłożona i odbezpieczona świeca dymno-napastnicza z gazem o dość skomplikowanym składzie chemicznym (chlor, aceton, fluor), używana do walk w mieście. Dzięki zdecydowanej postawie kierownictwa urzędu nie doszło do paniki. 9 osób, w tym ośmiu cenzorów i jeden urzędnik z instytucji znajdującej się w tym samym gmachu, uległo poparzeniu. Działanie gazu powoduje ostre poparzenie dróg oddechowych. [...] Jest to akt dywersji. Od tego jeden krok do bombek plastikowych. Dziś obektem był GUKPPiW, jutro może być »Trybuna Ludu«, radio, »Polityka«, telewizja. Ktoś był zainteresowany, aby urządzić fajerwerk przed zebraniem literatów. Prowadzone jest energiczne śledztwo i prawdopodobnie sprawców uda się szybko odnaleźć, zwłaszcza że takie świece znajdują się w ścisłej ewidencji wojska”<sup>15</sup>.

Zwraca uwagę przede wszystkim to, że Olszowski wyraźnie przeceniał znaczenie incydentu z cenzury, o którym – jak już wspomniano – media milczały. Jeszcze nazajutrz po wybuchu, to znaczy w dniu, gdy wszystkie siedem – a nie dziewięć – poszkodowanych osób opuściło już szpital, kreślił wizję prawdziwego zamachu terrorystycznego. Jego wypowiedź – jeśli wierzyć relacji Rakowskiego – utrzymana była w tonie niemal alarmistycznym i nawet na krok nie przybliżyła nas do prawdy.

Wszystko, co Olszowski mówił na temat zebrania ZLP, redaktor naczelny „Polityki” od razu konfrontował z informacjami usłyszczanymi od uczestniczącego w spotkaniu Tadeusza Drewnowskiego, który np. wysoko oceniał przemówienie Kołakowskiego. Według kierownika Biura Prasy KC natomiast, zebranie „przeszło bardzo niedobrze. Była to kolejna manifestacja wrogiej, antysocjalistycznej grupy literatów, hałaśliwej i nieznośnej. Na zebranie przybyło około 500 osób, do końca pozostało około 400”. Olszowski potwierdził także, iż w trakcie zebrania literatów „uruchomiono pewien aktyw z zakładów pracy”, co Rakowski w swoich *Dziennikach politycznych* złośliwie skomentował: „ja zaś słyszałem, że byli wśród niego »aktywiści« z MSW”. Oczywiście nie napisał skąd i od kogo o tym słyszał. Ważne jest jednak to, iż takie głosy pojawiały się praktycznie od razu. Olszowski zakończył natomiast swój wywód, wyrażając żal, że aktywu jednak nie wprowadzono, „a trzeba było tak zrobić i rozpędzić towarzystwo”. Po czym stwierdził: „Jesteśmy zdecydowani tym razem sprawę zakończyć”<sup>16</sup>.

Wydaje się, że nie tylko w zamyśle Olszowskiego momentem przełomowym miała być zorganizowana 2 marca narada aktywu warszawskiego partii. Wtedy właśnie przyjęto wspomnianą już rezolucję. Cztery dni później sporządzona została wspólna notatka Komitetu Warszawskiego, Wydziału Kultury KC oraz Biura Prasy KC PZPR. Dokument ten nosił tytuł *Plan działania po naradzie aktywu społeczno-politycznego w dniu 2 marca*

<sup>15</sup> M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1967–1968...*, s. 133–134.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 133–135.

1968 r. Kępa napisał, że w notatce tej nakreślono „bogaty wachlarz środków politycznych i propagandowych, których zastosowanie miało na celu: poinformowanie organizacji partyjnych i opinii społecznej o sytuacji w warszawskim środowisku literackim i uczelnianym, rozwinięcie w związku z tym odpowiedniej działalności informacyjno-publicystycznej”. Po czym dodał: „Obecnie, z perspektywy wielu już lat oceniam, że zaplanowany w notatce zespół działań sprzyjał wyolbrzymianiu politycznego znaczenia tych wydarzeń, nie sprzyjał łagodzeniu istniejących napięć”<sup>17</sup>.

Na przełomie lutego i marca 1968 r. ambasador Ptasieński przebywał w Warszawie na obradach XI Plenum KC PZPR. Przeprowadził wtedy wiele rozmów, które streścił w swoim *Dzienniku*. Rozmawiał m.in. z Krašką o konsekwencjach zdjęcia ze sceny *Dziadów* i na temat przebiegu zebrania warszawskich pisarzy. Znacznie ciekawszy jest jednak zapis ze spotkania z Moczarem, który zwierzał się Ptasieńskiemu ze swojej ostatniej rozmowy z Gomułką. Otóż – jeśli wierzyć tej relacji – to już na przełomie lutego i marca I sekretarz KC nosił się z zamiarem przesunięcia Moczara ze stanowiska ministra spraw wewnętrznych na sekretarza KC, choć – jak zastrzegł sam zainteresowany – nie wiedział dokładnie, kiedy to nastąpi. Powątpiewał jednak zarazem, by Gomułka zdecydował się na te zmiany przed zjazdem partii. 4 marca Ptasieński rozmawiał z Logą-Sowińskim, który wyraził przypuszczenie, że na V Zjeździe Moczar wejdzie w skład Biura Politycznego, mimo oporu niektórych członków kierownictwa<sup>18</sup>.

Pewne wydarzenia, do których doszło jeszcze przed pierwszym wiecem studenckim na UW, nabrały nowego znaczenia po 8 marca. Tomasz Szarota wspominał po latach, jak rankiem 2 marca w budynku cenzury przy ulicy Mysiej omawiał z cenzorem jego zastrzeżenia do maszynopisu rozprawy doktorskiej *Osadnictwo miejskie na Dolnym Śląsku w latach 1945–1948*, właśnie bowiem zamierzało ją wydać Ossolineum. W pewnym momencie cenzor zapytał Szarotę, czy bardzo mu zależy na umieszczeniu w książce nazwiska Ochaba, który w 1945 r. był pełnomocnikiem rządu na Dolnym Śląsku, a w czasie prowadzenia tej rozmowy ciągle jeszcze członkiem Biura Politycznego i przewodniczącym Rady Państwa. Szarocie bardziej zależało na innych fragmentach monografii, więc potraktował sprawę w sposób przetargowy: ustąpił w tej kwestii, by w innej uzyskać korzystną dla siebie decyzję cenzora. „[...] wyraziwszy zgodę na »zniknięcie« nazwiska Ochaba z mej pracy, dodałem, iż byłoby rzeczą dziwną, gdybym to [ja], jako bezpartyjny, spierał się z członkiem PZPR o tę postać”. Jednak już po kilku tygodniach Szarota nie mógł się nadziwić, skąd w początku marca cenzor wiedział, że nazwisko Ochaba nie nadaje się do cytowania<sup>19</sup>.

W żadnym jednak razie nie chciałbym stworzyć wrażenia, że były to z góry precyzyjnie zaplanowane działania o charakterze spiskowym. W lutym 1992 r. prof. Józef Buszko w recenzji z mojej rozprawy habilitacyjnej wyraźnie akcentował rolę tego czynnika. Co więcej, przypominał o zupełnie pominiętej w polskich mediach oraz wspomnieniach Szlachcica, a mającej wyraźnie instruktażowy charakter wizycie radzieckiego wiceministra bezpieczeństwa – Simona Gwiguna, który w pierwszych dniach marca 1968 r. prze-

<sup>17</sup> ADH PRL, Kolekcja Józefa Kępy, K. 101, J. Kępa, *op. cit.*, k. 68.

<sup>18</sup> ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasieńskiego, P II/2a, J. Ptasieński, *Dziennik ambasadora*, cz. I: 1968, rkps, k. 86–87.

<sup>19</sup> T. Szarota, *Moja rozmowa na ul. Mysiej* [w:] *Cenzura w PRL. Relacje historyków*, oprac. Z. Romek, Warszawa 2000, s. 205–206.

bywał w Warszawie. Wiemy o tym stąd, że 7 marca w towarzystwie Szlachcica zwiedzał Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu<sup>20</sup>.

Mimo upływu czternastu lat od napisania tych słów nadal nie można autorytatywnie stwierdzić, czy wizyta radzieckiego dostojnika miała istotne znaczenie, czy też była to (choć trudno nam w to uwierzyć) jedynie przypadkowa zbieżność czasowa. W ogóle brak dostępu do archiwów poradzieckich bardzo utrudnia historykom ocenę roli Kremla w „wydarzeniach marcowych”. Jak często w takich wypadkach bywa, pewną wskazówką mogą być tu jedynie wspomnienia świetnie wprowadzonego w wewnętrzne sprawy PRL radzieckiego działacza partyjnego Piotra Kostikowa.

Otóż napisał on: „burza kadrowa, która przetoczyła się przez Polskę w latach 1967–1968, nie była przedmiotem szczególnego zainteresowania w Moskwie. Dochodziły do nas wieści, plotki, komentarze. Opowiadano – ten już nie jest, a ten wyjechał z Polski, ten awansował, a ten się nie doczekał... Wszystko to traktowane było jako wewnętrzna sprawa polskiej partii tocząca się pod kontrolą kierownictwa, Gomułki, Kliszki, Cyrankiewicza [...]. Takie informacje nadchodziły kanałami specjalnymi, jak i z naszej ambasady”<sup>21</sup>. Naturalnie nie ma żadnej pewności, że relacja ta jest w całości prawdziwa, a Sowieci faktycznie się wówczas nie wtrącali do wewnątrzfrakcyjnej walki w PZPR. Zresztą nawet gdyby nie ingerowało kierownictwo KPZR, nie musiałoby to znaczyć, że równie powściągliwie zachowywały się szefostwo KGB czy dowództwo Armii Radzieckiej.

## Rola MSW w rozgrywce politycznej

Wśród pytań, przed którymi nie można uciec, jest także i takie: dlaczego decyzję o relegowaniu Michnika i Szlajfera z UW podjętą przez ministra Jabłońskiego ogłoszono dopiero 4 marca, choć cała sprawa ciągnęła się już od kilku tygodni? Naturalnie również i w tym wypadku mogła to być zupełnie przypadkowa zbieżność w czasie, ale nie można też przecież wykluczyć, że pewien wpływ na to mógł mieć fakt, iż na 6 i 7 marca zaplanowano w Sofii posiedzenie Doradczego Komitetu Politycznego Państw-Stron Układu Warszawskiego. W PRL o spotkaniach takich zawczasu nie informowano opinii publicznej.

Zatem społeczeństwo, a więc zapewne i oskarżani później o próbę zamachu stanu „komandosów”, nie wiedziało, że Gomułki w tym czasie nie będzie w Polsce, natomiast ludzie na kierowniczych stanowiskach w partii i państwie, np. Moczar, Kępa czy Gierek, oczywiście byli o tym wcześniej poinformowani. Jeżeli decyzję o relegowaniu dwóch studentów ogłoszono po to, aby ich koledzy zaprotestowali przeciwko niej właśnie wtedy, gdy I sekretarz KC i jego najbliżsi współpracownicy będą nieobecni w kraju, to było to działanie o znamionach politycznej, czy może raczej policyjnej, prowokacji wcale niekoniecznie wymierzonej w „komandosów” lub przynajmniej nie tylko w nich.

Wypada zatem przypomnieć, że rankiem 8 marca wróciła do Warszawy z Sofii delegacja uczestnicząca w obradach Doradczego Komitetu Politycznego Państw-Stron

<sup>20</sup> J. Buszko, *Ocena dorobku naukowego dr. Jerzego Eislera ze szczególnym uwzględnieniem rozprawy habilitacyjnej „Marzec 1968. Geneza, przebieg, konsekwencje”*, (mps), s. 3.

<sup>21</sup> P. Kostikow, B. Roliński, *Widziane z Kremla. Moskwa-Warszawa. Gra o Polskę*, Warszawa 1992, s. 69–70.

Układu Warszawskiego. W jej skład wchodził m.in.: Gomułka, Cyrankiewicz, Kliszko, Rapacki i Sychalski. W czasie gdy na dziedzińcu UW odbywał się wiec, kierownictwo partyjne było już w Warszawie. Jak pamiętamy, ok. 13.00 Bobrowski telefonował z Pałacu Kazimierzowskiego do Cyrankiewicza, który już wiedział od ministra Moczara, co się dzieje na uniwersytecie. Sam Moczar był podobno zresztą zaskoczony przebiegiem wydarzeń na dziedzińcu UW. Jeszcze tego samego dnia rozeszła się po Warszawie plotka, głosząca, że na wiadomość o wkroczeniu milicji na teren uniwersytetu wyrwał sobie włosy z głowy, biegał wkoło po gabinecie, szarpał kaburę i wykrzykiwał: „Co za skurwysyn wydał ten rozkaz?” W myśl tej pogłoski prowokacja była wymierzona właśnie w Moczara<sup>22</sup>.

Nie sposób odpowiedzieć na pytanie, w jakim celu rozpowszechniano tę plotkę ani tym bardziej kto był jej autorem. Być może postępowano w myśl starej złodziejskiej zasady, by zaraz po kradzieży wołać: „łapać złodzieja”. Nie jest wykluczone, że organizatorzy akcji milicyjno-ormowskiej na dziedzińcu UW starali się w ten sposób odwrócić od siebie uwagę. Kępa napisał po latach, że Komitet Warszawski PZPR przed wiecem miał niezłą orientację w sytuacji: „Wiedzieliśmy wystarczająco dużo o przygotowywanym wiecu, podziale ról wśród jego organizatorów. Podejmowaliśmy wielorakie działania zaradcze, w tym spotkania i rozmowy z pracownikami nauki i studentami, skłaniając ich do przeciwdziałania tym poczynaniom i dystansowania się od nich. Uniwersytecka organizacja partyjna, którą kierowali: Andrzej Jezierski – I sekretarz, Zbigniew Chrupek i Kazimierz Gościński – sekretarze, zwróciła się do członków i kandydatów partii z wezwaniem o aktywne przeciwdziałanie przygotowaniom do wiecu”<sup>23</sup>.

Kępa napisał także, iż w imieniu Kolegium Rektorskiego prorektor Rybicki zwrócił się do Komitetu Warszawskiego: „w razie niekorzystnego rozwoju sytuacji skierować 8 marca do Uniwersytetu aktyw robotniczy”. Kępa relacjonował: „Wyszliśmy temu na przeciw. Przygotowanie aktywu zlecieliśmy Jerzemu Łukaszewiczowi – I sekretarzowi KD Wola i Krystynowi Dąbrowie – I sekretarzowi KD Śródmieście”. Ponadto 8 marca od rana w Komitecie Uczelnianym PZPR na UW przebywał sekretarz KW Stanisław Puchała, a koło południa dołączył do niego Zdzisław Żandarowski.

Obydwaj wspólnie z kierownictwem organizacji uczelnianej oceniali sytuację, a następnie przekazywali swoje wnioski do KW PZPR. Kępa napisał, że kierując się tymi spostrzeżeniami, przywieziono na teren UW aktywistów z wolskich zakładów pracy, śródmiejskich urzędów centralnych. „Nie wpłynęło to na uczestników wiecu uspokajająco. Odwrotnie, wyraźnie ich podekscytowało. Doszło do ostrych utarczek słownych, obustronnych aktów brutalności. Aktyw robotniczy został wycofany. [...] W wytworzonej sytuacji komendant stołeczny Milicji Obywatelskiej płk Henryk Słabczyk podjął decyzję o skierowaniu na teren UW sił porządkowych. Dowodził nimi mjr Antoni Frydel. Doszło do starć fizycznych, w czasie których poszkodowani byli tak studenci, jak i funkcjonariusze MO. Interwencję zwartych oddziałów MO uznaję obecnie za błędną. To ona w dużym stopniu wyzwoliła eksplozję solidarnościowych zgromadzeń, manifestacji w uczelniach warszawskich i w innych ośrodkach akademickich kraju”<sup>24</sup>.

<sup>22</sup> Historię tę opowiedział mi Antoni Macierewicz, który sam usłyszał ją wczesnym wieczorem 8 marca 1968 r. (Relacja Antoniego Macierewicza z grudnia 1988 r.).

<sup>23</sup> ADH PRL, Kolekcja Józefa Kępy, K. 101, J. Kępa, *op. cit.*, k. 69–70.

<sup>24</sup> *Ibidem*, k. 70.

Relacja ta w znacznym stopniu uzupełnia obraz wiecu z 8 marca, jaki – posługując się różnymi przekazami źródłowymi – starałem się nakreślić w rozdziale piątym. Trudno jednak zgodzić się z Kępą, gdy utrzymuje on, że oceny Puchały i Żandarowskiego, zwłaszcza tego drugiego, który przecież dołączył do niego dopiero około południa, miały wpływ na podjęcie decyzji o skierowaniu na UW tzw. aktywu robotniczego, skoro pierwsze autokary z „wycieczkowiczami” wjechały na teren uczelni kilka minut po 12.00. Aktywiści musieli zostać postawieni w stan gotowości i przetransportowani w rejon UW, zanim zaczął się wiec, gdy nie było jeszcze wiadomo, jaki obrót przybiorą wydarzenia. Sprawa została rozstrzygnięta wcześniej, więc oceny i wnioski obu sekretarzy KW nie miały tutaj nic do rzeczy.

Kępa odsłonił natomiast nieco kulisy przygotowań do wiecu, poczynionych przez lokalne władze partyjne. Jak gdyby przy okazji wyszło na jaw, że ważną osobą w warszawskiej organizacji partyjnej był wówczas Jerzy Łukaszewicz, o którego roli w „wydarzeniach marcowych” będzie jeszcze mowa w tym rozdziale. Widać również wyrażenie, że przed laty Jakub Karpiński trafnie odtworzył mechanizm ukrytej współpracy Komitetu Warszawskiego z centralnymi i stołecznymi strukturami MSW.

Od pierwszych chwil – co zresztą wcale nie jest dziwne – MSW stało się głównym źródłem informacji na temat wystąpień studenckich zarówno dla kierownictwa partyjnego, jak i dla środków masowego przekazu. Już 9 marca gabinet ministra przygotował dla członków i zastępców członków Biura Politycznego, sekretarzy KC i I sekretarzy KW tajną notatkę na temat zakłócenia porządku publicznego w Warszawie. Sporządzona w kilkudziesięciu egzemplarzach z myślą o konkretnych odbiorcach z najwyższego kierownictwa partyjnego zawierała łatwe do wychycenia ewidentne błędy rzeczowe.

Co więcej, były to te same błędy, które pojawiły się w artykułach prasowych opublikowanych 11 marca, np. informacja mówiąca o tym, że w skład studenckiej delegacji przyjętej przez prorektora Rybickiego wchodziła Ewa Zarzycka, która przebywała wówczas we Francji. Nazwisko Dajczgewand występowało w tej samej niepoprawnej formie „Dojczgewant”, w jakiej dwa dni później pojawiło się w „Słowie Powszechnym” i „Trybunie Ludu”. Ponadto w tym drugim dzienniku znalazło się kilka wyrażen użytych w owym tajnym dokumencie. Nazwisko Góreckiego w notatce opatrzone adnotacją: „Znany już uprzednio z wrogich wystąpień”, w organie prasowym KC PZPR – „Znany już uprzednio z awanturniczych wystąpień”. Naturalnie nie wiadomo, kto i w jakim celu przymiotnik „wrogie” zastąpił słowem „awanturnicze”.

Jedyna informacja, która nie przedostała się na łamy prasy i nie została wyzyskana przez marcowych propagandystów, to stwierdzenie, że „podczas zajęć w kilku przypadkach zanotowano obecność korespondentów zagranicznych, m.in. z agencji UPI – Roberta Martina, którego relacje zostały wykorzystane w audycjach wieczornych Radia »Wolna Europa«”<sup>25</sup>. Znamienne było też nawiązywanie w tym dokumencie do klubu „Babel”, którego rola – za sprawą prasy – urosła do niepomiarowych rozmiarów, jak również dobór nazwisk, pozwalający podejrzewać, że przy ich selekcji zastosowano kryterium pochodzeniowo-narodowościowe.

Wydaje się zresztą, że w następnych dniach i tygodniach rola MSW wzrosła jeszcze bardziej. Podległe mu struktury nie tylko zajmowały się rozpędzaniem młodzieżowych

---

<sup>25</sup> *Zakłócenie porządku publicznego w Warszawie w dniu 8 marca 1968 r.*, notatka gabinetu ministra w MSW, J. Eisler, *Marzec 1968. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 1999, s. 339–340.

manifestacji, lecz także w dyskretny sposób inspirowały kampanię antysemitką i anty-inteligencką w środkach masowego przekazu. Ważnym zadaniem MSW już wkrótce stało się dostarczanie wybranym dziennikarzom informacji zaczerpniętych z resortowego archiwum. Informacje te były następnie wykorzystywane w artykułach prasowych oraz audycjach radiowych i telewizyjnych atakujących przeciwników politycznych wskazanych przez władze.

Takie było np. tło głośnego artykułu Ryszarda Gontarza *Inspiratorzy*, który 12 marca opublikowano na łamach „Kuriera Polskiego”. Redaktor naczelny „Kuriera” Henryk Tycner właśnie szukał tekstu na temat aktualnych wydarzeń, gdy do redakcji zgłosił się Gontarz ze swoim artykułem. W przeszłości, opierając się na materiałach z archiwum MSW, przygotowywał pracę na temat Narodowych Sił Zbrojnych i stąd miał wgląd w różne dokumenty. Zdaniem Gontarza, wówczas każdy, kto chciał, mógł dostać materiały o „komandosach”. Niemniej jednak tekst, zanim się ukazał, był najpierw uważnie czytany w KC. Zmian i poprawek było zresztą niewiele. Gontarz zapamiętał, że przy nazwisku Romana Werfla dopisano „znany ideolog okresu stalinowskiego”. Barbara N. Łopieńska zanotowała w 1988 r.: „redaktor naczelny »Kuriera Polskiego« do dziś uważa, że artykuł Ryszarda Gontarza pod tytułem *Inspiratorzy* to najlepszy tekst, jaki udało mu się wydrukować”<sup>26</sup>.

Także i w artykule Gontarz nawiązywał do działalności klubu „Babel”, o którym już dzień wcześniej wspominały „Trybuna Ludu” i „Słowo Powszechne” oraz Józef Kępa, przemawiając do warszawskiego aktywu. Gontarz poszedł jednak dalej i nie omieszkiał poinformować czytelników, że w klubie tym bywali m.in. Szafir Mendel, Maurycy Torn, Michał Kloc, Maks Boratyński i Natan Tenenbaum<sup>27</sup>.

Jakub Karpiński już przed laty zwrócił uwagę na to, że Gontarz „ujawnił bardzo szczegółowe dane będące w dyspozycji MSW (tym samym została zupełnie wyraźnie wskazana jedna z instytucji kształtujących kampanię prasową)”. W dalszej części swojej nader trafnej analizy napisał: „Dość dużo już o słowie »prowokacja« napisano. Jeśli w ogóle ono coś znaczy, to 12 marca można było się przekonać, że prowokatorem, a może inspiratorem rozpoczynającej się kampanii prasowej jest MSW współpracujące z Komitetem Warszawskim PZPR, działające z pomocą wybranych dziennikarzy i najprawdopodobniej pod osłoną Biura Prasy KC PZPR”<sup>28</sup>.

To właśnie Olszowski, jak napisał nieżyjący już długoletni sekretarz redakcji „Polityki” i pierwszy redaktor naczelny „Rzeczpospolitej” po zmianie ustroju w Polsce Dariusz Fikus, – „był jednym z animatorów Marca 1968 r. Był inicjatorem całej anty-syjonistycznej rozprawy z polską prasą. Umiał lawirować i nie wysuwać się na czoło, ale to on sterował kampanią, w której wypuszczono sforę psów w postaci różnego rodzaju Gontarzy”<sup>29</sup>.

W Marcu jak na komendę w prasie, radiu i telewizji pojawiło się wielu nowych zwolenników nagonki antysemitkiej i antyinteligenckiej.

<sup>26</sup> B.N. Łopieńska, *Komu to służy?*, „Res Publica” 1988, nr 3, s. 55–56. Zob. też J. Morawski, *Dwadzieścia lat później*, „Przegląd Tygodniowy” 1988, nr 9.

<sup>27</sup> R. Gontarz, *Inspiratorzy*, „Kurier Polski”, 12 III 1968.

<sup>28</sup> J. Karpiński, *Krótkie spięcie (marzec 1968)* [w:] *Wykres gorączki. Polska pod rządami komunistycznymi*, Lublin 2001, s. 203.

<sup>29</sup> D. Fikus, *Foksal 81*, Londyn 1984, s. 61.

Cała akcja propagandowa robiła wrażenie zawczasu starannie przygotowanej. Z drugiej strony nie powinno się jednak przeceniać roli środków masowego przekazu w ówczesnej politycznej rozgrywce. Oczywiście odgrywały one wtenczas ważną rolę, ale to jednak poszczególni działacze nadawali ton wewnątrzpartyjnej walce i wykorzystywali media dla własnych doraźnych celów. Ciekawe jest jednak to, że przez kilka pierwszych dni studenckiej rewolty najważniejsze osoby w partii i państwie nie zabierały publicznie głosu.

## Wystąpienia pierwszych sekretarzy KW PZPR

Pierwszy przemówił publicznie 11 marca Kępa. Na 10.00 wezwał go do siebie Gomułka. Po latach Kępa pisał: „Z tego, co pamiętam, byli już tam obecni: Józef Cyrankiewicz, Zenon Kliszko, Witold Jaroński, Artur Starewicz, Mieczysław Moczar, Tadeusz Pietrzak, Andrzej Werblan, Stefan Olszowski. Sytuację referował Mieczysław Moczar. Odczytywał fragmenty meldunków i informacji w istocie bez wniosków”. Na życzenie Gomułki Kępa zreferował trudną sytuację w Warszawie i poinformował zebranych, że jak dotąd organizatorzy zamieszek bezskutecznie próbowali do swojej akcji wciągnąć robotników. Oświadczył też, iż postanowiono tego samego dnia zwołać naradę aktywu, by przedstawić sytuację i omówić wynikające z niej wnioski. Gomułka uznał to za właściwe i wyraził życzenie zapoznania się z referatem. Kępa dodał jeszcze, iż w czasie spotkania u I sekretarza „nie dokonano głębszej analizy przebiegu wydarzeń. Nie sformułowano także wniosków o znaczeniu generalniejszym. Problem narodowościowy [...] nie został przez nikogo poruszony”<sup>30</sup>.

Wcześniej, w nocy z 10 na 11 marca, I sekretarz KW pisał swój referat na zebranie warszawskiego aktywu. W końcowym etapie pracę przeczytali i wnieśli sporo uwag Andrzej Werblan i Zenon Wróblewski. Kępa odnotował także, iż Gomułka do przedstawionego mu tekstu wprowadził następujące uzupełnienie: „Minęły czasy, gdy określeniem »antysemityzm« zamykano wszystkim usta. Przestaliśmy ten problem traktować jako rzecz wstydlivą, zwalczaliśmy i będziemy konsekwentnie zwalczać wszelkie przejawy nacjonalizmu, nienawiści rasowej, ale także nie pozwolimy się szantażować straszakiem antysemityzmu”<sup>31</sup>.

Jest to bardzo ciekawa informacja. Okazuje się bowiem, że wbrew temu, co niekiedy twierdzono i w co w jakimś przynajmniej stopniu sam byłem skłonny uwierzyć, Gomułka po 8 marca nie stracił panowania nad biegiem spraw i chociaż publicznie nie wypowiadał się, to jednak starał się trzymać rękę na pulsie. Zapewnił też sobie głos decydujący nawet w wypadku tekstów wygłaszanych przez inne osoby, np. przez Kępę. „Zebranie aktywu dało się przesunąć z 16.00 na 20.00. Kiedy za oknem lecą petardy, trudno dobierać słowa...”<sup>32</sup> Tego dnia bowiem – jak pamiętamy – doszło do najgwałtowniejszych starć ulicznych w Warszawie.

Był to zarazem dzień, w którym ukazały się wspomniane już artykuły w „Słowie Powszechnym” oraz „Trybunie Ludu”. Kępa napisał w swoich wspomnieniach, że od

<sup>30</sup> ADH PRL, Kolekcja Józefa Kępy, K. 101, J. Kępa, *op. cit.*, k. 72.

<sup>31</sup> *Ibidem*.

<sup>32</sup> B.N. Łopieńska, *op. cit.*, s. 54. Tekst referatu zob.: *Co się kryje za ulicznymi awanturami? Przemówienie I sekretarza KW PZPR tow. Józefa Kępy*, „Trybuna Ludu”, 12 III 1968.

wczesnych godzin rannych teksty te popularyzowało Polskie Radio<sup>33</sup>. „Kto więc zatroszczył się, by wspomniane publikacje były w radio tak szeroko propagowane? Czy była to samodzielna decyzja prezesa Włodzimierza Sokorskiego? Wszystko to wpłynęło w znaczącym stopniu na temperaturę narady<sup>34</sup>. W relacji tej można się dopatrywać nie tylko elementów spiskowej teorii dziejów (nagłaśnianie treści artykułów w radio, zapewne na czyjeś wyraźne polecenie), lecz także intencji minimalizowania własnej roli w tamtych wydarzeniach.

Tendencja z jednej strony do pomniejszania i nawet pewnego bagatelizowania znaczenia wszystkiego, co się wówczas działo w Polsce, a z drugiej do nadmiernego wyolbrzymiania znaczenia niektórych tylko wątków była bardzo typowa zarówno dla marcowej propagandy, jak i postawy części działaczy. Jeżeli wierzyć zapiskom w *Dzienniku ambasadora*, Ptasieński dopiero 12 marca zdecydował się o wydarzeniach rozgrywających się w Warszawie powiadomić Polaków studiujących w ZSRR. Tego dnia wieczorem zatelefonował do Moczara, który poinformował go, że „zaburzenia [...] miały dość szeroki zasięg, zaś źródła inspiracji, jak to określił, sięgają »dość głęboko«<sup>35</sup>.

W czwartek 14 marca wydarzenia rozprzestrzeniły się na Śląsk i Zagłębie. W dniu tym na placu Feliksa Dzierżyńskiego w Katowicach odbył się wiec z udziałem ok. 100 tys. członków partii z całego województwa. Do zebranych przemówił Edward Gierek. Był on drugim po Kępie I sekretarzem KW, który publicznie zabierał głos po 8 marca. Jednocześnie był pierwszym członkiem Biura Politycznego, którego wypowiedź na temat „wydarzeń marcowych” oficjalnie podano do wiadomości. Po latach tłumaczył, że na zorganizowanie wiecu zdecydował się pod wpływem tego wszystkiego, co się wówczas w kraju działo. W swoich pamiętnikach napisał: „Od początku było widać, że w swej istocie wydarzenia te mają charakter antygomułkowski, zmierzają do obalenia I sekretarza KC. [...] byłem przekonany, że nie wolno dopuścić do tego, by ulica decydowała o byciu czy niebyciu I sekretarza KC. Decyzja w tej sprawie pozostać powinna w gestii partii i jej Komitetu Centralnego.

Wydarzenia te zmierzały też do destabilizacji życia w Polsce. Zawsze byłem przeciwnikiem destabilizacji sytuacji w kraju ze względu na wysokie jej społeczne koszty. Moim osobistym obowiązkiem i zadaniem katowickiej organizacji partyjnej było przeciwdziałać destabilizacji, zabezpieczyć spokój społeczny i rytmiczną pracę Śląska i Zagłębia. Tak dochodziłem do decyzji poparcia Gomułki na znanym katowickim marcowym wiecu<sup>36</sup>. Niezależnie od wszelkich wątpliwości co do szczerości tych słów, trudno nie zauważyć, że kilka lat później Gierek wydłużył listę przyczyn i przekonywał swego biografa, iż wiec ten „był aktem poparcia dla Gomułki, a wymierzony został w Moczara, który aspirował wówczas [...] do objęcia władzy w kraju”. Janusz Rolicki podkreślał także, iż Gierek za ostre słowa i groźby formułowane w trakcie swego marcowego przemówienia przeprosił w telewizyjnym wywiadzie nakręconym przez niego w 1996 r. i niedopuszczonym do emisji w Telewizji Polskiej<sup>37</sup>.

<sup>33</sup> Przebywający wówczas poza Warszawą Mieczysław Rakowski zanotował, że z tekstem artykułu redakcyjnego w „Trybunie Ludu” zapoznał się właśnie za pośrednictwem radia (M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1967–1968...*, s. 138).

<sup>34</sup> ADH PRL, Kolekcja Józefa Kępy, K. 101, J. Kępa, *op. cit.*, k. 75.

<sup>35</sup> ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasieńskiego, P II/2a, J. Ptasieński, *Dziennik...*, k. 105–106

<sup>36</sup> E. Gierek, *Smak życia. Pamiętniki*, Warszawa 1993, s. 78–79.

<sup>37</sup> J. Rolicki, *Edward Gierek. Życie i narodziny legendy*, Warszawa 2002, s. 151.



Cóż zatem powiedział przywódca grupy „śląskiej” i zarazem jeden z głównych kandydatów do schedy po Gomułce, za co po latach czuł się w obowiązku przeproszać? Jest zrozumiałe, że ze względu na jego pozycję i miejsce na polskiej scenie politycznej przemówienie wygłoszone 14 marca 1968 r. było ważnym wydarzeniem. Stylistyka i język wystąpienia były typowe dla ówczesnych oficjalnych publicznych wypowiedzi. Gierek wymienił więc nazwiska osób, które uważał za inspiratorów wydarzeń, w liczbie mnogiej: „Owi Zambrowscy, Staszewscy, Słonimscy i spółka w rodzaju Kisielewskiego, Jasienicy i innych, których nazwiska zna się z komunikatów prasowych, dowiedli niezbitcie, że służą obcym interesom”.

W Katowicach I sekretarz KW uderzył w jeszcze mocniejsze tony: „Dzisiaj MO naszego województwa zatrzymała samochód wiozący na Śląsk grupę warszawskich studentów, którzy jechali zamącić spokojną śląską wodę. Nietrudno domyślić się, kto łoży na organizowanie awantur w Warszawie i kraju. Są to ci sami zawiedzeni wrogowie Polski Ludowej, których życie nie nauczyło rozumu, którzy przy okazji dają o sobie znać, różni pogrobowcy starego ustroju, rewizjoniści, syjoniści, sługusi imperializmu. Chcę z tego miejsca stwierdzić, że śląska woda nie była i nigdy nie będzie wodą na ich młyn. I jeśli poniekąd będą nadal próbowali zawracać nurt naszego życia z obranej przez naród drogi, to śląska woda pogruhocze im kości”<sup>38</sup>.

W ustach Gierka, uchodzącego w oczach wielu ludzi za partyjnego liberała, słowa te musiały zaskakiwać wszystkich, którzy liczyli na jego pragmatyzm i na to, że po objęciu sukcesji po Gomułce będzie w stanie zdemokratyzować skostniały, na poły totalitarny reżim. Zdanie o śląskiej wodzie, która pogruhocze kości, zyskało taką samą sławę, jak zwrot o odrąbywaniu rąk użyty przez Cyrankiewicza po ulicznych zajściach w Poznaniu w czerwcu 1956 r.

Warto jednak przyjrzeć się bliżej przekazanej przez Gierka informacji o zatrzymaniu przez MO samochodu wiozącego na Śląsk warszawskich studentów. Pisząc przed laty o 1968 r., nie byłem nawet pewien, czy faktycznie do tego doszło i kim byli zatrzymani. Za sprawą materiałów z Archiwum IPN można obecnie napisać o tym wydarzeniu znacznie więcej. Otóż 14 marca zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Katowicach ppłk Władysław Kruszyński informował CSK oraz dyrektora departamentu II MSW, że o 11.30 w Siewierzu w powiecie Zawiercie zatrzymano osobowe volvo, które w wykazie samochodów placówek dyplomatycznych z 21 stycznia 1968 r. figurowało jako wóz ambasadora Danii. Autem tym podróżowało czterech studentów V roku Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej: Andrzej Czesław Gawlikowski, Andrzej Zygmunt Gawlikowski, Sławomir Gzell i Krzysztof Jaroszek. Zatrzymani tłumaczyli funkcjonariuszom, iż udają się na konsultacje prac dyplomowych do Tych, do prof. Weichert. Samochodem kierował Andrzej Czesław Gawlikowski, który wyjaśnił, iż auto jest własnością jego żony zatrudnionej w charakterze sekretarki ambasady francuskiej w Warszawie. Z dokumentów udostępnionych funkcjonariuszom wynikało, że Jacqueline Grandin-Gawlikowska właśnie załatwiała formalności związane z kupnem tego samochodu.

W myśl cytowanej notatki świadczyły o tym list ambasady francuskiej z 2 lutego do Urzędu Celnego na Dworcu Gdańskim w Warszawie z prośbą o dokonanie odprawy celnej

<sup>38</sup> „Trybuna Robotnicza”, 15 III 1968.

oraz pismo wystawione 2 marca przez protokół dyplomatyczny – samodzielny referat dyplomatyczny MSZ – do Wydziału Komunikacji Dzielnicowej Rady Narodowej z prośbą o przerejestrowanie pojazdu. W szyfrogramie informowano także, że „przeprowadzona kontrola samochodu nie ujawniła przedmiotów kompromitujących”. Przy Andrzeju Czesławie Gawlikowskim znaleziono dwa listy napisane na maszynie, z których wynikało, iż spotykał się z oficerem WSW Romanem Ryłskim, z którym „związany jest tajemnicą służbową. O okolicznościach zatrzymania i powyższych faktach poinformowano wicedyrektora departamentu II MSW płk. Smolnika”. Ppłk Kruszyński zwracał się do przełożonych z prośbą o wyjaśnienie następujących kwestii: „1. Czy w/w studenci przechodzą w materiałach z ostatnich ekscesów w Warszawie 2. Wyjaśnienia osoby Romana Ryłskiego 3. Wyjaśnienia okoliczności sprzedaży samochodu przez ambasadę duńską”<sup>39</sup>.

W przemówieniu Gierka – na co już przed laty zwrócił uwagę Jakub Karpiński – pojawił też nowy element. Jak powiedziano, 8 marca rano wróciła z Sofii do Warszawy delegacja z Gomułką na czele. „9 marca poinformowała o tym prasa. Od tego czasu do przemówienia Gierka nazwisko Gomułki z trudem można było w prasie odszukać. 14 marca na wiecu w Katowicach (zgodnie z informacją PAP) nad trybuną widniał duży portret Gomułki i napis »Niech żyje Komitet Centralny PZPR z tow. Wiesławem na czele«. Odtąd w propagandzie marcowej pojawił się jeden z najtrwalszych wątków: »Jesteśmy z Wami, towarzyszu Wiesławie«<sup>40</sup>.

Gierek w rozgrywce wewnętrzzpartyjnej jednoznacznie poparł Gomułkę, co – jeśli wierzyć materiałom MSW – w niektórych środowiskach na bieżąco z uwagą odnotowywano. 16 marca zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Warszawie płk Knyziak informował przełożonych, że adwokaci warszawscy dobrze przyjęli przemówienie Gierka, który „w sposób jednoznaczny i ewidentny udzielił w imieniu klasy robotniczej Śląska pełnego poparcia dla tow. Gomułki i aktualnej linii partii”<sup>41</sup>.

W kolejnych dniach na wiecach i masówkach wypowiadali się następni I sekretarze komitetów wojewódzkich. W „Ursusie” przemawiał Henryk Szafranski, w Stoczni im. Lenina – Stanisław Kociołek, na placu Adama Mickiewicza w Poznaniu – Jan Szydłak, w Stoczni im. Adolfa Warskiego w Szczecinie – Antoni Walaszek. Ton wypowiedzi był wręcz identyczny; obowiązywał atak na intelektualistów, przy czym zestaw nazwisk w zasadzie był stały (Kołakowski, Brus, Bauman, Baczeko oraz Słonimski, Jasienica, Kisielewski). Żądano także oczyszczenia aparatu partyjnego z syjonistów. Innymi słowy, było to połączenie kursu antyinteligenckiego z antysemityzmem.

W Centralnej Fonotece Polskiego Radia natrafiłem na nagrania z partyjnych zgromadzeń organizowanych w Marcu, które znacznie lepiej niż relacje prasowe pokazują klimat tych wieców, gdyż zachowują specyficzny charakter każdej z masówek. Można np. usłyszeć skandowane hasła i to, czy tłum je podchwytował. 15 marca do czterech tysięcy ludzi zebranych w Stoczni im. Lenina przemawiał Kociołek. Poinformował zebranych, iż na uczelniach zorganizowano zgromadzenia, a następnie doszło tam do

<sup>39</sup> AIPN, MSW II, 3818, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Katowicach, k. 4–5. Zob. też ta sama sprawa AIPN, 0746/18, k. 34–36.

<sup>40</sup> J. Karpiński, *op. cit.*, s. 213.

<sup>41</sup> AIPN, MSW II, 3829, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Warszawie, k. 31.

wystąpień i ekscesów ulicznych, w których wzięło udział wielu gdańskich studentów i uczniów. Zdaniem Kociołka, ulicznym manifestacjom ton nadawali chuligani. Wiele uwagi mówca poświęcił „politykierom i wichrzycielom”. Przy tej okazji przywołał wiele nazwisk tworzących następujące grupy: Zambrowski i Staszewski, Słonimski, Kisielewski i Jasienica, „Kołakowski, Brus, Bauman, Baczko i Zakrzewska oraz Michnik, Szlajfer, Kuroń i Modzelewski”<sup>42</sup>.

Sześć dni później odbył się wiec w Lublinie. Pojawiły się tam hasła: „Precz z rozbijaczami narodu”, „Oczyścić partię z syjonistów”, „Jesteśmy z Wiesławem”. Przemówienie wygłosił I sekretarz KW Władysław Kozdra, który mówił o kroczeniu drogą VIII plenum z października 1956 r. Według mówcy wydarzenia ostatnich dni były „próbą podniesienia ręki na partię i władzę ludową. Nawiązując do wydarzeń w szkołach wyższych, stwierdził: „Nasza młodzież nie da się wywieść w pole takim wychowawcom jak Brus, Bauman, Kołakowski czy podobni; nie da się wywieść w pole ponadnarodowym literatom w rodzaju Słonimskich, Kisielewskich i nie da się wywieść w pole młodym syjonistycznym organizatorom i aktywnym uczestnikom zająć w Warszawie i innych ośrodkach akademickich”.

W tym momencie rozległy się burzliwe oklaski. Kozdra wałąc ręką w pulpit (co słycać w nagraniu), poruszył też wątek żydowski: „Mamy prawo żądać wyraźnego samookreślenia się tych Żydów, obywateli naszego państwa, którzy się jeszcze nie samookreśli”<sup>43</sup>. Jak widać, było wówczas regułą, że na wiecach organizowanych przez aparat partyjny i zetemesowski potępiano osoby, które w kierownictwie uznano za odpowiedzialne za „wydarzenia marcowe”.

Z kolei 23 marca na Rynku w Krakowie w obecności stu tysięcy osób I sekretarz KW Domagała zwracał uwagę studentom, że dostali akademiki i obiekty dydaktyczne, choć deklarował, że im tego nie wymawia. Przyrównał młodzież do skrawka papieru porwanego byle podmuchem wiatru. Równocześnie podziękował tym studentom, którzy nie dali się ponieść emocjom i przeciwstawili się wichrzycielom. Nie zapomniał też podziękować milicjantom i robotnikom, którzy działali w milicji robotniczej. W czasie tego samego wiecu Julian Liszka z Huty im. Lenina odczytał tekst posłania do KC zaadresowanego do Gomułki<sup>44</sup>.

Bogatego materiału do analizy języka ówczesnych oficjalnych wystąpień dostarcza wypowiedź sekretarza Komitetu Warszawskiego Kazimierza Rokoszewskiego. 10 kwietnia mówił on, że w Marcu chciano „podpalić nasz dom”. Zdaniem Rokoszewskiego, to, co się stało, nie stało się nagle. Przyczyn tego szukał w wydarzeniach 1956 r., kiedy to wypłynęło na wierzch – jak się wyraził – niemało brudnej piany, z którą sobie nie potrafią poradzić. W Marcu do działania przystąpili „różnego rodzaju kameleoni polityczni i moralni”, niegdyś „najzagorzalsi zamordyści, a dziś liberałowie i demokraci”. Nawiązując do podnoszonych za granicą zarzutów o szerzenie antysemityzmu w Polsce, stwierdził, iż kampania ta „uwłaszcza (*sic!*) godności naszej generacji”<sup>45</sup>.

---

<sup>42</sup> CFPR, 3054.

<sup>43</sup> CFPR, 3157.

<sup>44</sup> *Ibidem*.

<sup>45</sup> CFPR, 4048.

## Wiece popierające partię

„Trybuna Ludu” 12 marca zamieściła na pierwszej stronie informację o wiecu, jaki zorganizowano poprzedniego dnia w Fabryce Samochodów Osobowych na Żeraniu. Po raz pierwszy pojawiło się tam hasło, które wkrótce stało się symbolem marcowej propagandy: „Studenci do nauki, literaci do pióra”. Później studenci dodawali żartem: „Pasta do zębów”. Sześć tysięcy robotników obecnych na tym wiecu (w godzinach pracy) przyjęło rezolucję odczytaną przez jednego ze starszych pracowników, ślusarza narzędziowego Michała Kosowskiego. W rezolucji wymieniono nazwiska ośmiu studentów, „znanych z politycznego rozrabiactwa”: Michnika, Szlajfera, Topolskiego, Góreckiego, „Dojczgewanta”, Toruńczykówny, Werflówny i Weintrauba.

Jakub Karpiński słusznie doszedł do wniosku, że z przemówienia Kępy i z przebiegu wieców partyjnych zorganizowanych 11 marca wynika, iż już przed tym dniem, nawet przed 8 marca, zdecydowano, co z tego, co działo się na Uniwersytecie Warszawskim, „jest dla władz interesujące, jakie nazwiska są ważne i ze względu na jakie cele. Od tego czasu pracownicy rozmaitych zakładów pracy, wymieniani w gazetach z imienia i nazwiska, będą na wiecach i masówkach odczytywać rezolucje, zawierające nazwiska studentów wspomniane 11 marca, a wcześniej jeszcze wyliczone w odbijanej na powielaczu i rozpowszechnianej na uniwersytecie ulotce, zatytułowanej »Kogo popieracie?«<sup>246</sup>.

Jeżeli wierzyć wspomnieniom Kępy, Komitet Warszawski nie panował wtedy do końca nad tym, co działo się w wielkich zakładach przemysłowych stolicy. Na przykład na masówce w Hucie Warszawa wymalowano na transparencie napis „Mosiek Dajan agresor”, który Telewizja Polska skwapliwie wyeksponowała i rozpowszechniła. Józef Kępa opowiadał: „Odnieśliśmy się do tego napisu-zawołania krytycznie. Nie dlatego, że uważaliśmy Dajana za gołąbka pokoju, ale dlatego że określenie »Mosiek« miało znaczenie obraźliwe”. W jednej z rozmów z Gomułką Kępa podniósł tę kwestię, informując go o zamiarze powołania komisji, która miała ustalić, skąd się to hasło pojawiło. Gomułka stanowczo odradził, mówiąc: „Sytuacja jest już i tak dostatecznie napięta, atmosfera podgrzana. Trzeba bardzo uważać, by nie utracić więzi z organizacjami partyjnymi, szczególnie dużych zakładów pracy. Ich poparcie jest nam bardzo potrzebne. Z biegiem czasu problem ten można będzie rzeczowo i spokojnie wyjaśnić”.

Kępa relacjonował: „Do dziś nie są mi znane źródła tych haseł. Wiarygodnie mogliby to wyjaśnić ówcześni sekretarze Komitetów Partyjnych Huty Warszawa Kazimierz Łoś i FSO Edward Pietrzak. W Warszawie nie byliśmy sami. Prowadziły tutaj działalność polityczną różne instytucje szczebla centralnego, redakcje pism, radio i telewizja. [...] Komitety Partyjne niektórych dużych zakładów pracy porozumiewały się wówczas między sobą. Nie o wszystkich kontaktach wiedzieliśmy. Można powiedzieć, że już wówczas mieliśmy do czynienia z zaczątkiem »struktur poziomych«<sup>247</sup>.

Jak widać, Kępa starał się zminimalizować swoją odpowiedzialność za pojawiające się w kampanii politycznej akcenty antysemityczne i przynajmniej częściowo zrzucić ją na emancypujące się w tamtej konkretnej sytuacji niektóre komitety zakładowe PZPR. Niezależnie od tego trzeba zwrócić uwagę, że porównanie komitetów partyjnych do

<sup>46</sup> J. Karpiński, *op. cit.*, s. 199.

<sup>47</sup> ADH PRL, Kolekcja Józefa Kępy, K. 101, J. Kępa, *op. cit.*, k. 76–77.

tw. struktur poziomych jest nietrafione i wręcz obraźliwe dla wielu ludzi, którzy w latach 1980–1981 angażowali się w PZPR w ten nieformalny i spontaniczny ruch działający na rzecz liberalizacji i demokratyzacji w życiu publicznym.

Ciekawy eksperyment w 1988 r. przeprowadził Marek Zieleniewski z tygodnika „Wprost”. Otóż wybrał on z marcowych numerów poznańskiej prasy nazwiska dwóch robotników, którzy wtedy na masówkach wygłaszali przemówienia lub odczytywali projekty rezolucji, i przeprowadził z nimi rozmowy. Emerytowany robotnik Jerzy Niedziałkowski, który – jak informował w Marcu „Głos Wielkopolski” – stwierdził w fabryce obrabiarek: „Zbyt wiele wyrzeczeń ponosiliśmy w pierwszych latach powojennych, abyśmy mogli tolerować jakiegokolwiek próby zakłócenia spokoju i niszczenia wieloletniego dorobku”, dwadzieścia lat później powiedział Zieleniewskiemu: „Pracowałem wówczas na W-4 jako ślusarz. [...] podszedł do mnie sekretarz POP i powiedział, że muszę wystąpić. »Nie muszę, ale mogę« – odpowiedziałem. Nie skorzystałem z podsunętej kartki i sam w paru słowach wyraziłem to, co myślałem. [...] wtedy mówiłem z czystym sumieniem. Słyszałem, że młodzież daje posłuch prowokatorom i przy okazji niszczy wspólne dobro. O tym szeroko pisała prasa”.

Z kolei inny emeryt, Mieczysław Malujdy, o którego wystąpieniu na masówce pisała „Gazeta Poznańska”, że w imieniu organizacji partyjnej i całej załogi fabryki silników okrętowych żądał wyciągnięcia konsekwencji w stosunku do winnych, powiedział w rozmowie z Zieleniewskim: „Byłem zastępcą sekretarza POP na W-2. Do tego, co się działo w szkołach wyższych, byłem nastawiony biernie. Ale przyszedł *prikaz*, wystąpiłem i powiedziałem to, co miałem powiedzieć”. Zieleniewski zapytał, skąd był ów *prikaz*. „No jak, skąd? Z góry” – odparł Malujdy. Stwierdził też, że nie było wówczas żadnych kontaktów ze studentami. „Do robotników te hasła nie docierały: »Wolność«, »Swobody twórcze«. Myśmy pracowali na chleb i na to, żeby raz w roku pójść do kina, a raz w miesiącu na mecz”<sup>48</sup>.

Na pewno byli robotnicy, których nic lub prawie nic nie obchodziły sprawy studentów i wcale nie docierały do nich hasła głoszone przez młodzież (może była to nawet większość robotników). Dla tych pracowników jedynym źródłem informacji była telewizja, a raczej chyba ciągle jeszcze radio i popularne wysokonakładowe popołudniówki, np. „Express Wieczorny”. Ale byli też i tacy robotnicy, którzy żądania studenckie uważali za swoje i w różny sposób studentów wspomagali. Byli wreszcie i tacy, którzy nie rozumiejąc postulatów studentów i nie solidaryzując się z ich wystąpieniami, dość już mieli gospodarczego marazmu, niskiej stopy życiowej oraz niekompetencji partyjnych dygnitarzy pokrywanej często arogancją.

Ten rodzaj zachowań dobrze oddaje ta oto relacja Lecha Wałęsy: „W Stoczni szykowano wiec, który miał pokryć porażkę Kociołka na politechnice. Organizatorzy nie chcieli żadnego ryzyka. W komitecie stoczniowym partii wydrukowano szczegółowe schematy: jak, kto i obok kogo będzie siedział w stoczniowej hali na wiecu. Góra – jak zawsze zarezerwowana dla cywili ze służb specjalnych, zaś poniżej sekretarz partii, robotnik i kierownik – i tak na zmianę, według grafiku, kolejno, wydziałami. Wiedzieliśmy na wydziale dokładnie, co się dzieje, agitowałem ludzi, żeby nie szli na wiec. Ale sprawy

---

<sup>48</sup> M. Zieleniewski, *Wielki mecz*, „Wprost” 1988, nr 11, s. 10.

potoczyły się swoim torem. Kiedy Kociołek rozpoczął przemówienie, przez dwie duże bramy wejściowe do hali od strony Stoczni, które uchylono z powodu złej wentylacji, weszło sporo ludzi. Robotnicy z ciekawości gromadzili się tam od dłuższego czasu i kiedy usłyszeli: »Towarzysze, nasza partia...« – zaczęli gwizdać. Kociołek nie miał szczęścia, gdzie by się nie pojawił, zawsze coś było nie tak<sup>49</sup>.

## „Bankruci polityczni”: Zambrowski i Staszewski

Od pierwszych chwil w propagandzie marcowej główne role negatywne zostały przypisane Romanowi Zambrowskiemu i Stefanowi Staszewskiemu, których chętnie nazywano wówczas bankrutami politycznymi. W wypadku tego pierwszego zadanie ułatwiono sobie, wplątując w całą sprawę jego syna Antoniego, który – jak już wspomniano – w przeszłości rzeczywiście pozostawał w dość bliskich kontaktach z częścią „kmandosów”. Za jednym zamachem próbowano więc uderzać i w ojca, i w syna.

Należy przy tym podkreślić, że stosowanie zasady odpowiedzialności członków rodziny za – rzeczywiste lub domniemane – winy najbliższych było wówczas rozpowszechnione. Dotyczyło to przede wszystkim odpowiedzialności rodziców za dorosłe, studiujące w tym czasie dzieci, ale w pewnych wypadkach także dzieci za rodziców. Znamienny jest tu właśnie przykład Antoniego Zambrowskiego, którego aresztowano 11 marca, gdy odprowadzał córkę do przedszkola. Chodziło wtedy zapewne przede wszystkim o to, by zaszkodzić Romanowi Zambrowskiemu, szykowanemu już przez „moczarowców” do głównej roli negatywnej.

W tym samym bowiem czasie „siły porządkowe” pozwoliły demonstrantom podejść pod gmach KC, żeby z okien było widać tłum i żeby można było usłyszeć, co na ulicy skandowano. Rozlegały się okrzyki: „Polska czeka na swego Dubčeka!”, „Przeżyliśmy najazd szwedzki, przeżyjemy i radziecki!” i wreszcie hasło: „Zambrowski do Biura!” Gdy w końcu lat osiemdziesiątych zbierałem materiały do książki o Marcu, sądziłem, że to ostatnie hasło jest wymysłem. Uważałem, że je dopisano później, aby wykazać inspiratorską rolę Zambrowskiego, skrywającego się za plecami młodzieży akademickiej, który wspólnie ze Staszewskim miał – zdaniem marcowej prasy – przygotowywać zamach stanu.

W rozmowie ze mną Antoni Zambrowski potwierdził jednak, że rzeczywiście przed gmachem KC rozlegały się okrzyki: „Zambrowski do Biura!” Dodał, że dowiedział się o tym z prasy w marcu 1968 r., przebywając w areszcie. Wtedy nie uwierzył, by takie okrzyki faktycznie wznoszono, ale w 1981 r. natrafił na godne zaufania osoby, które potwierdziły, że istotnie tak było. Jeżeli jednak tak było rzeczywiście, to nieodparcie pojawia się pytanie, kto je wznosił. Nie mogli to być studenci, z których zdecydowana większość w ogóle nie znała tego nazwiska, tym bardziej że od 1964 r. obowiązywał zapis cenzorski na wymienianie Romana Zambrowskiego w środkach masowego przekazu<sup>50</sup>. Można tylko wyrazić przypuszczenie, że wykrzykiwali je wmieszani w tłum funkcjonariusze SB lub partyjni aktywiści.

Pod datą 13 marca Jan Ptasieński zanotował w swoim *Dzienniku ambasadora*, że otrzymał z kraju list od Ryszarda Frelka, w którym ten informował go, iż „w czasie

<sup>49</sup> L. Wałęsa, *Droga nadziei*, Kraków 1989, s. 50.

<sup>50</sup> Relacja Antoniego Zambrowskiego z maja 1987 r.

demonstracji studenckiej przed gmachem KC żądano dymisji Wiesława i powrotu do kierownictwa Zambrowskiego, Matwina i Morawskiego. Widać wyraźnie, stwierdza Frelek, że akcją w Warszawie kieruje »jakiś sztab«. Są próby dotarcia do robotników na razie bez rezultatu<sup>51</sup>. Co ciekawe, w żadnych innych przekazach nie udało mi się natrafić na informacje mówiące o tym, iż w czasie manifestacji 11 marca pod „Białym Domem” ktokolwiek domagał się powrotu do władzy Matwina i Morawskiego. Albo więc Frelek (lub ewentualnie jego informator) pomylił się i faktycznie nie padały te dwa nazwiska, albo padały nie dość głośno i mało kto je usłyszał, albo Frelek sam je dołączył z jakichś sobie tylko znanych powodów. Faktem pozostaje, iż Ptasieński zanotował: „organizatorzy zająć, zdaniem Frelka, zostali zaskoczeni opublikowaniem ich nazwisk”.

Na polecenie wyższych instancji 13 marca zorganizowano w NIK zebranie partyjne, w którego trakcie pod jego nieobecność usunięto Zambrowskiego z PZPR. Na 238 osób obecnych na tym zebraniu za wykluczeniem Zambrowskiego z partii głosowało 236, a tylko dwie osoby były temu przeciwnie. O wynikach głosowania I sekretarz organizacji zakładowej Jan Dominiewski powiadomił Kępę, który niezwłocznie poinformował o nich Kliszkę<sup>52</sup>. Równocześnie zebrani uchwalili wniosek o odwołanie Zambrowskiego ze stanowiska wiceprezesa NIK. Sześć dni potem na pierwszej stronie „Trybuna Ludu” ogłosiła krótki komunikat PAP: „Rada Państwa odwołała Romana Zambrowskiego ze stanowiska wiceprezesa Najwyższej Izby Kontroli”. Obok pojawiła się informacja o partyjnym wiecu w Szczecinie, gdzie wśród transparentów górujących nad zebranymi znalazł się i taki: „Precz z Zambrowskim”<sup>53</sup>.

Zambrowski 25 marca wystosował na ręce Gomułki do Biura Politycznego list<sup>54</sup>, w którym poinformował, co się stało po publikacji artykułu w „Słowie Powszechnym” z 11 marca: „cała prasa, radio i telewizja oraz odpowiedzialni towarzysze partyjni na aktywach i wiecach, bez żadnych ku temu podstaw, uczynili ze mnie inspiratora wystąpień studenckich, kreowali mnie na przywódcę zamierzonego reakcyjnego przewrotu, wyzywali od starych spekulantów i kombinatorów politycznych, co obcym służy interesom”. Przypomniał, że swoje poglądy polityczne przedstawił w liście do BP z 1963 r. oraz na ostatnim plenum KC przed IV zjazdem. Zambrowski dodał, że od tego czasu nie zajmował się żadną działalnością polityczną, lecz wyłącznie pracą zawodową w NIK. W dalszej części stwierdzał: „Co się tyczy ostatnich wystąpień studenckich, to nie miałem z nimi nic wspólnego. Jako rzekomy inspirator ostatnich wypadków oświadczam, że nie znam osobiście ani jednej osoby z wymienionych w prasie organizatorów wystąpień studenckich, a wymienionych w prasie inspiratorów zająć bądź osobiście nie znam w ogóle, bądź nie spotykałem ich od wielu lat.

Nie było więc żadnych podstaw do zarzutów postawionych mi w ostatnich tygodniach. Nikt, ani instancje partyjne, ani państwowe, nie mogą mi takich zarzutów postawić,

<sup>51</sup> ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasieńskiego, P II/2a, Jan Ptasieński, *Dziennik...*, k. 109.

<sup>52</sup> ADH PRL, Kolekcja Józefa Kępy, K. 101, J. Kępa, *op. cit.*, k. 85.

<sup>53</sup> „Trybuna Ludu”, 19 III 1968.

<sup>54</sup> Z listem tym Biuro Polityczne zapoznano się na posiedzeniu 8 kwietnia i podjęło decyzję „nie przekazywać sprawy do CKKP, a Zambrowskiego przenieść na rentę”. Oznaczało to w praktyce, że Biuro zaakceptowało decyzję POP przy NIK. *Protokół Nr 52 posiedzenia Biura Politycznego w dniu 8 kwietnia 1968 r.* [w:] Centrum władzy. *Protokoły posiedzeń kierownictwa PZPR. Wybór z lat 1949–1970*, oprac. A. Dudek, A. Kochoński, K. Persak, Warszawa 2000, s. 399. AAN, KC PZPR 1739, k. 184.

bo nie mają i nie mogą mieć na to żadnych dowodów. W ciągu ostatnich czterech lat nie wygłosiłem ani jednego przemówienia na tematy polityczne, nie uczestniczyłem w żadnych zebraniach (poza swoją POP), ani konwentyklach, nie pisałem żadnych artykułów lub listów o treści politycznej. Nie byłem też nigdy wzywany ani do instancji partyjnych, ani do swoich zwierzchników państwowych na rozmowy polityczne i nigdy też w tym celu sam się nie zgłaszałem<sup>55</sup>.

Warto w tym miejscu dodać, że – według relacji Antoniego Zambrowskiego – jego ojciec uważał, iż „partyjny sztab marcowy wyraźnie liczył na jego skalp. Moczar i Szlachcic chcieli wytoczyć sprawę jemu i Staszewskiemu. Sprzeciwił się temu Gomułka, orzekając, że materiał dowodowy jest za słaby”. Antoni Zambrowski sądził, że w tej sytuacji – niejako zastępczo – przygotowano jego sprawę. Przy okazji przypomniał anegdotyczną wręcz, chociaż prawdziwą historię. Aby spotęgować wydźwięk propagandowy, oskarżono go o szkalowanie narodu polskiego przez ułożenie następującego wiersza: „Nowe przysłowie Polak sobie kupi, że i przed szkodą, i po szkodzie głupi”. „Według koncepcji oskarżenia wiersz ten miał wyrażać typowe dla syjonistycznych wichrzycieli przekonanie o głupocie Polaków, którymi muszą rządzić Żydzi. [...] Ani w MSW i w Prokuraturze, ani w Sądzie Wojewódzkim, a później w Sądzie Najwyższym nie znalazł się nikt, kto by ze szkoły średniej wyniósł odrobinę wiedzy o poezji Jana Kochanowskiego, zapobiegając kompromitującej wpadce<sup>56</sup>.”

Po latach w wywiadzie dla „Ładu” Antoni Zambrowski mówił: „Zostałem aresztowany w związku z wydarzeniami marcowymi 1968 r., w których nie brałem żadnego udziału. Byłem potrzebny, by stworzyć pozór więzi pomiędzy ojcem a ruchem 8 marca. [...] Mój obrońca, Kazimierz Łojewski, udawał, że zarzucany mi tekst napisał Jan Kochanowski, prokurator A. Jarzyna sprawdził w bibliotece i potwierdził, a mimo to sąd orzekł, że autorem tych słów jestem ja, a nie Kochanowski, co oczywiście dobrze świadczy o niezawisłości sądu<sup>57</sup>.”

Inaczej nieco potoczyły się losy Stefana Staszewskiego, którego – jak sam później przyznawał – nie spotkało wówczas nic złego. W głośnej rozmowie z Teresą Torańską powiedział na ten temat: „Mnie tylko opluskwiano w gazetach<sup>58</sup>”. Nie jest to jednak informacja ścisła. Choć nie zastosowano wobec Staszewskiego żadnych sankcji, objęto go jednak ścisłą „kontrolą operacyjną, w której wykorzystano środki techniczne i operacyjne”. Ciekawe jest przy tym to, że kontrolowano go już od 1 marca, a zatem tydzień przed wiecem na dziedzińcu UW.

Dyrektor Departamentu III MSW płk Piętek 19 marca przygotował liczącą prawie 5 stron maszynopisu dokładną kronikę dotyczącą tego, co Staszewski robił od 1 do 18 marca, w której skrupulatnie odnotowano gdzie, kiedy, z kim się spotykał i na jakie tematy rozmawiał. Pierwszy zapis informuje, że 1 marca ok. godz. 13.30 w kawiarni Państwowego Instytutu Wydawniczego przy ulicy Foksal spotkał się z redaktorem Romanem Jurysiem, z którym rozmawiał na temat wspomnianego incydentu w cenzurze. Lektura tego opracowania jest niezwykle przynębiająca, po raz kolejny bowiem

<sup>55</sup> *Listy R. Zambrowskiego do władz partyjnych*, „Krytyka” 1980, nr 6, s. 75.

<sup>56</sup> A. Zambrowski, *Zamiast przedmowy*, „Krytyka” 1980, nr 6, s. 13–14.

<sup>57</sup> *Jak hartowała się stal. Z Antonim Zambrowskim rozmawia Maciej Łętowski*, „Ład” 1989, nr 7.

<sup>58</sup> T. Torańska, *op. cit.*, s. 255.



PRL jawi się w nim jako państwo typowo policyjne. Na przykład w niedzielę 3 marca skrzętnie odnotowano: „nie wychodził i nikt go nie odwiedzał”.

Naturalnie Staszewski musiał mieć świadomość permanentnej inwigilacji. Świadczyć o tym zresztą mogło prowadzenie przez niego niektórych ważnych rozmów na ulicy, by uniemożliwić ich podsłuch. W owym czasie nie dysponowano bowiem jeszcze specjalnymi mikrofonami kierunkowymi, które pozwalałyby na wychwytywanie z ogólnego szumu ulicy wybranej rozmowy. Jeżeli więc wywiadowca z mikrofonem nie zbliżył się do osób spacerujących i rozmawiających ze sobą, nie był w stanie ich skutecznie podsłuchiwać.

Staszewski dlatego zapewne 9 marca od 18.45 przez kilkanaście minut spacerował po ulicach z zastępcą redaktora naczelnego *Wielkiej encyklopedii powszechnej* Jerzym Baumritterem. Do domu wrócił o 19.15, zaś Baumritter udał się do mieszkania prof. Karola Laptera. W kronice płk. Piętka skrupulatnie odnotowano też, iż o 19.28 żona Staszewskiego „rozmawiała z Lidią Wandą Gallową na temat ukarania przez Kolegium Orzekające grzywną Katarzyny Werfel za chuligaństwo. O godz. 20.35 Staszewscy wyszli z domu i udali się do mieszkania Lidii Wandy Gall” przy ulicy Lwowskiej, gdzie – jak zaznaczono – pozostawali do 23.00.

Jeszcze precyzyjniej opisano wszystko, co Staszewski robił nazajutrz. Otóż z mieszkania wyszedł o 11.15 i poszedł do prof. Kołakowskiego do domu. Następnie razem samochodem Kołakowskiego „podjechali pod kino »Palladium«, gdzie o godz. 12.18 Staszewski rozstał się z Kołakowskim. O godz. 12.30 Staszewski rozmawiał z automatu telefonicznego z Wandą Gall. O godz. 12.45 wszedł do mieszkania Wandy Gall, gdzie przebywał do godz. 14.26. Od godz. 14.40 do godz. 18.40 przebywał w miejscu zamieszkania. Od godz. 18.40 do godz. 18.47 spacerował z młodą, 17-letnią dziewczyną (prawdopodobnie córką Baumrittera), po czym wrócił do domu. Do godz. 22.00 nie opuszczał miejsca zamieszkania”<sup>59</sup>.

Gdy czyta się tak szczegółowe informacje dotyczące miejsca i czasu pobytu Staszewskiego oraz jego osobistych kontaktów z różnymi osobami, znów trudno powstrzymać się przed refleksją, że śledząc go – w praktyce bezproduktywnie – tracono mnóstwo pieniędzy i marnowano czas bardzo wielu ludzi. Jednocześnie zacytowany opis pokazuje istotę państwa policyjnego, jakim niezależnie od ewolucji i dokonujących się zmian PRL pozostawała przez cały okres istnienia. Zgodnie z naturą wszelkich reżimów totalitarnych, w takim państwie nikt na dłuższą metę nie był w stanie ukrywać się przed służbami specjalnymi.

Staszewski prawdopodobnie próbował się ukrywać u przyjaciół i bliskich. I tak od 12 marca przez trzy dni przebywał w mieszkaniu pracownika PIW Aleksandra Stefanowskiego przy ulicy Pięknej w Warszawie. Ten ostatni 15 marca o 13.25 przewiózł Staszewskiego do jego siostrzeńca Stanisława Ludkiewicza, mieszkającego przy ulicy Karłowicza. Tutaj z kolei przebywał do 18 marca do 15.30, kiedy to wrócił do swojego domu. Wydaje się, że Staszewski na swój sposób się poddał, ponieważ zrozumiał, iż nie jest w stanie skutecznie się ukryć i w starciu z wszechmocnym aparatem bezpieczeństwa jest po prostu bez szans.

Można nawet odnieść wrażenie, iż liczył się wówczas z aresztowaniem pod byle pretekstem. 18 marca wieczorem „prosił żonę, aby zniszczyła dokumenty. Żona poinformowała

---

<sup>59</sup> AIPN, 0296/99, t. III, Kronika dot. Stefana Staszewskiego, k. 1–3.

go, że zniszczyła już korespondencję m.in. z Izraelem i Francją. Prosił również żonę o przygotowanie mu większej ilości papieru w celu robienia notatek na bieżąco i rzeczy osobistych: szczoteczki do zębów, piżamy, pantofli itp.<sup>60</sup> Nie ma przy tym żadnej pewności, iż w marcu 1968 r. władze istotnie nosiły się wówczas z zamiarem aresztowania Staszewskiego. Być może wystarczyło im samo nękanie i wręcz ostentacyjna inwigilacja.

Prawdopodobnie na jego powrót do domu decydujący wpływ miał artykuł Henryka Gołębiowskiego z 17 marca w „Trybunie Ludu” *Co robił wczoraj, a co robi dziś Stefan Staszewski*. W tekście tym przypomniano, że w okresie stalinowskim Staszewski był kierownikiem Wydziału Prasy KC PZPR, który nieźle dał się we znaki dziennikarzom. Następnie pracował jako pełnomocnik rządu do spraw skupu zboża w Wielkopolsce, gdzie zapisał się jak najgorzej. Informacje te dodatkowo okraszono cytatami z bardzo radykalnych ówczesnych przemówień Staszewskiego.

Naturalnie wszystko to było prawdą. Ale w artykule Gołębiowskiego z oczywistych powodów nie napisano już, że Staszewski był przed wojną aktywistą komunistycznym, którego w 1936 r. w Związku Radzieckim usunięto z partii, a dwa lata potem aresztowano w czasie „wielkiej czystki”. Potem spędził 8 lat w łagrze na Kołymie i do Polski wrócił już po wojnie. Także sposób, w jaki Gołębiowski ukazał rolę Staszewskiego jako I sekretarza Komitetu Warszawskiego PZPR w przemianach politycznych 1956 r., pozostawiał bardzo wiele do życzenia. Możliwe jednak, że Staszewski uznał ten artykuł za swoisty zwiastun aresztowania go w najbliższym czasie.

Z drugiej strony nie można jednak też zapominać, iż Staszewski wśród znajomych słynął z mitomanii i pewnej ostentacji w zachowaniu. Na przykład dość często, nie krępując się faktem funkcjonowania urządzeń podsłuchowych, wręcz manifestacyjnie głośno mówił zdania w rodzaju: „Panie pułkowniku, proszę dokładnie zanotować...”. Mimo że mieszkał w tym samym domu przy alei Szucha, co Stefan Kisielewski, tylko piętro niżej, nie utrzymywał z nim żadnych kontaktów towarzyskich. Gdy jednak propaganda marcowa – wbrew faktom – zaczęła ich nazwiska łączyć ze sobą i wymieniać jednym tchem, Staszewski postanowił złożyć wizytę swojemu sąsiadowi.

Przyszędł do mieszkania Kisielewskich i w typowy dla siebie sposób zaczął głośno wypowiadać się na tematy polityczne. Syn Stefana Kisielewskiego, Jerzy, który – co ciekawe – uczęszczał wówczas do jednej klasy w liceum im. Batorego z córką gen. Moczara, zapamiętał, że jego ojciec słuchał tyrady Staszewskiego z rosnącą irytacją, ale w pewnym momencie nie wytrzymał i rzucił swojemu gościowi: „Mam do Pana prośbę: niech Pan idzie wygadywać to wszystko do siebie do domu, do »swojego« podsłuchu, a nie czyni to tutaj do »mojego«”<sup>61</sup>. Jak widać, mimo całej powagi i dramatyzmu tamtej sytuacji chwilami pojawiały się też akcenty humorystyczne.

## Kampania propagandowa

Tłem, a w jakimś stopniu oparciem dla toczonej wtedy w Polsce ostrej walki politycznej była towarzysząca jej kampania w środkach masowego przekazu. Pod względem brutalności i stopnia zaciętrzewienia z pewnością można ją porównywać z atakami z lat

<sup>60</sup> *Ibidem*, k. 3–5.

<sup>61</sup> Relacja Jerzego Kisielewskiego z marca 2006 r.

czterdziestych i pięćdziesiątych, których celem najpierw była „AK – zapluty karzeł reakcji”, a następnie „Tito – pies łańcuchowy imperializmu”. Teksty takich marcowych autorów, jak np. Maria Osiadacz, Alina Reutt, Anna Wyszacka, Zdzisław Andruszkiewicz, Witold Filler, Henryk Gaworski, Ryszard Gontarz, Klaudiusz Hrabyk, Kazimierz Kąkol, Ignacy Krasicki, Tadeusz Kur, Wiesław Mysłek, Jan Ruszczyc, Tadeusz Walichnowski, Janusz Wilhelmi nie ustępowały publicystyce stalinowskiej, a czasem może i narodowo-socjalistycznej. Do czasopism o zasięgu ogólnokrajowym, które wtedy szczególnie wyróżniły się w antyinteligentkiej i antysemitowskiej nagonce, należały: „Kierunki”, „Kultura”, „Kurier Polski”, „Prawo i Życie” (złośliwie nazywane przez Słonimskiego „Bezprawie i Nadużycie”), „Słowo Powszechne”, „Stolica”, „Sztandar Młodych”, „Trybuna Ludu”, „Walka Młodych”, „Żołnierz Wolności” i „Życie Literackie”.

Szczegółowy opis funkcjonowania marcowej prasy poparty cytatami z gazet centralnych i regionalnych daleko wykracza poza ramy niniejszej pracy i stanowi materiał na osobną książkę. Nie jest to zresztą dziewicze pole badawcze. Prasę marcową analizowało już wielu autorów. Pierwszy uczynił to Jakub Karpiński, ogłaszając wyniki swoich badań pod pseudonimem Jan Nowicki<sup>62</sup>. Temat ten podjął również Andrzej Drawicz najpierw w referacie wygłoszonym 18 marca 1981 r. w czasie sesji na Uniwersytecie Warszawskim, później na łamach „Tygodnika Powszechnego”<sup>63</sup>.

Prawdziwy przełom w badaniach nad językiem marcowej propagandy dokonał się jednak już po zmianie ustroju w Polsce. W pierwszej kolejności należy tu wskazać zupełnie wyjątkową książkę Michała Głowińskiego poświęconą w całości właśnie tej problematyce<sup>64</sup>. Autor poddawał w niej analizie (czynił to w praktyce na bieżąco w latach 1966–1971) język ówczesnej propagandy. Tematyce tej pozostał wierny w następnych latach, aby z większym dystansem opisywać i analizować ten „język nienawiści”<sup>65</sup>.

Jeszcze później badania nad tą problematyką prowadzili głównie autorzy młodszy, z oczywistych powodów niemogący znać z autopsji marcowej propagandy. W czasie konferencji naukowej zorganizowanej na UW w trzydziestolecie Marca referat na ten temat wygłosiła Anna Barbara Jarosz<sup>66</sup>. Z kolei Piotr Osęka w swojej książce nie tylko poddał wnikliwej analizie liczne publikacje prasowe z pierwszej połowy 1968 r., lecz także przypomniał ducha ówczesnej kampanii propagandowej, po latach wydając *in extenso* kilkadziesiąt charakterystycznych dla niej tekstów<sup>67</sup>. Podsumowaniem tego typu publikacji była z pewnością najdojrzalsza i oparta na najbardziej zróżnicowanej podstawie źródłowej monografia, starszego jednak od obojga wymienionych autorów, Dariusza Stoli<sup>68</sup>.

<sup>62</sup> J. Nowicki, *Mówi Warszawa. Wydarzenia marcowe w prasie polskiej. Zarys obrazu i próby teorii*, „Kultura” (Paryż) 1972, nr 9–10.

<sup>63</sup> A. Drawicz, *Marzec w prasie PRL [w:] Marzec '68. Sesja w Uniwersytecie Warszawskim 1981 r.*, Warszawa 1981, z. 2, s. 22–29. Zob. też zmienioną nieco wersję tego tekstu w: A. Drawicz, *Marzec w prasie*, „Tygodnik Powszechny” 1988, nr 14–15.

<sup>64</sup> M. Głowiński, *Marcowe gadanie. Komentarze do słów 1966–1971*, Warszawa 1991.

<sup>65</sup> Zob. zwłaszcza M. Głowiński, *Figura wroga (O propagandzie marcowej)* [w:] *Nowomowa po polsku*, Warszawa 1991; *idem*, *Marcowe fabuły* [w:] *Pismak 1963 i inne szkice o różnych brzydkich rzeczach*, Warszawa 1994; *idem*, *Propaganda marcowa z perspektywy ćwierćwiecza*, „Przegląd Historyczny” 1993, nr 3, s. 352–373.

<sup>66</sup> A.B. Jarosz, *Marzec w prasie [w:] Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 1: *Referaty*, red. M. Kula, P. Osęka, M. Zaremba, Warszawa 1998, s. 99–125.

<sup>67</sup> P. Osęka, *Syjonisci, inspiratorzy, wicherzyciele. Obraz wroga w propagandzie marca 1968*, Warszawa 1999.

<sup>68</sup> D. Stola, *Kampania antysyjonistyczna w Polsce 1967–1968*, Warszawa 2000.

Poza prasą specyficznym źródłem informacji o „wydarzeniach marcowych” pozostają także materiały archiwalne dawnego Komitetu ds. Radia i Telewizji. Chociaż Andrzej Drawicz ograniczał swoje zainteresowania do materiałów ogłoszonych drukiem, podkreślał zarazem wyraźnie „wyjątkową rolę dziennika telewizyjnego, który oddawał się działaniom demaskatorskim ze szczególną pasją i wytrwałością; kto widział, ten z pewnością nie zapomni!”<sup>69</sup>. Okazało się jednak, że w FilMOTECE Działu Dokumentacji Programowej TV pozostało zaledwie kilka przypadkowych parominutowych migawek filmowych z Marca. Pod tym względem znacznie bogatsze są zbiory archiwalne PKF, a także zasoby Archiwum IPN zawierające filmy nakręcone przez SB i na jej potrzeby.

Więcej o marcowej kampanii w eterze można powiedzieć po zapoznaniu się z nagraniami zgromadzonymi w Centralnej Fonotece Polskiego Radia. Do czołowych publicystów marcowych występujących przed mikrofonami PR należał m.in. Aleksander Tarnawski, który 28 marca w komentarzu „Dziennika Wieczornego” powrócił do zebrania literatów z 29 lutego, określając je jako „część politycznej dywersji antysocjalistycznej i antynarodowej”. W swoim komentarzu powoływał się na artykuły Mysłka i Ruszczyca na łamach „Trybuny Ludu”. Ten sam publicysta w audycji *Co dzień niesie?* 4 kwietnia nazwał studentko-inteligencki wątek Marca walką z ideami Października. Wyraził też nadzieję, że „wyciągnięte zostaną rygorystyczne konsekwencje wobec osób, które chciały targnąć się na nasze najżywotniejsze interesy narodowe i podstawy ustrojowe”<sup>70</sup>.

Analiza zawartości taśm magnetofonowych zgromadzonych w CFPR pozwala stwierdzić, że telewizyjne komentarze Kąkola, które – jak już wspomniano – miesiąc później ukazały się drukiem w postaci książki, były także prezentowane na antenie PR. W każdym razie z pewnością nadano w radiu komentarz Kąkola z 22 marca, kiedy mówił on o strajkach na uniwersytecie i politechnice<sup>71</sup>.

Z pola widzenia nie powinna też zniknąć cenzura, choć Barbara N. Łopieńska przed laty wyraziła pogląd, że nie było to wtedy ważne miejsce. Stwierdzenie to poparła słowami ówczesnego dyrektora pionu prasy z ulicy Mysiej Kazimierza Królikowskiego, który w rozmowie z nią stwierdził: „Wiele spraw szło poza nami. Wiele spraw było też dyskusowanych na zebraniach zespołu, ale żeby jakiś tekst wywołał sensację – to nie”<sup>72</sup>.

Być może, gdy na Marzec patrzyło się jako cenzor, tak to się rysowało. Rok 1968 był jednak ważną cezurą w działaniu tej instytucji. Jerzy Drygalski i Jacek Kwaśniewski napisali, że był on „w przypadku wskaźnika upartyjnienia datą zwrotną [...] Do tej pory polityczne kryteria selekcji przy zatrudnianiu nie były ani szczególnie ostre, ani zbytnio sformalizowane. Przykładowo w Łodzi w roku 1963 na 12 zatrudnionych wówczas cenzorów tylko 7 było członkami partii. Ta sytuacja uległa zmianie po czystce, która objęła GUKPPiW w roku 1968. Od tej pory przyjmowano wyłącznie partyjnych. W roku 1974 w Łodzi na 16 cenzorów tylko 2 nie miało partyjnych legitymacji. Byli to bezpartyjni, zatrudnieni tam jeszcze przed 1968 rokiem”<sup>73</sup>. Na pewno większą rolę niż cenzura odgrywało w Marcu Biuro Prasy KC, ale byłoby błędem, gdybyśmy zupełnie zapomnieli o GUKPPiW.

<sup>69</sup> A. Drawicz, *Marzec w prasie*, „Tygodnik Powszechny” 1988, nr 14–15.

<sup>70</sup> CFPR, 1373, 3193.

<sup>71</sup> CFPR, 4024.

<sup>72</sup> B.N. Łopieńska, *op. cit.*, s. 59.

<sup>73</sup> J. Drygalski, J. Kwaśniewski, *(Nie)realny socjalizm*, Warszawa 1988, s. 185.

Jest prawdą, że cenzura w odróżnieniu od Biura Prasy nie stymulowała powstawania nowych tekstów. Olszowski pragnął, aby cała prasa wzięła udział w demaskowaniu „syjonistów”, „kosmopolitów” i „rewizjonistów”. Nie miał wpływu na pisma katolickie („Tygodnik Powszechny”, „Więź”, „Znak”), ale poza nimi nie tolerował nikogo, kto nie brał udziału w kampanii. Niemałym wysiłkiem redakcji i samego Rakowskiego odrębność udało się zachować tylko „Polityce”, od której też z początku zażądano zamieszczenia artykułu Słonimskiego *O drażliwości Żydów*, który pierwotnie został opublikowany w 1924 r. na łamach „Wiadomości Literackich”.

Kwestia przedrukowania po czterdziestu czterech latach w specyficznej marcowej rzeczywistości artykułu, który zawierał dość silne akcenty antysemitki, stanowiła dla redakcji ogromny problem, mimo że zastępca redaktora naczelnego Zbigniew Sołuba był gotów wziąć na siebie odpowiedzialność za publikację tego tekstu. Pozostali członkowie kolegium redakcyjnego przeciwni drukowaniu tego artykułu pod nieobecność Rakowskiego 12 marca podjęli jednak decyzję: „drukować artykuł i złożyć wymówienia po uprzedniej wizycie u Kliszki”.

Z wyjątkiem Sołuby wszyscy byli też zdania, że po opublikowaniu artykułu Słonimskiego „Polityka” – podobnie jak wiele innych czasopism – popłynie na fali antysemityzmu. Rakowski, oddając swoje ówczesne rozterki zanotował: „Studenci zaczną palić »Politykę«, a ja i całe pismo stracimy wszelki autorytet w kraju i za granicą. Można było z góry przewidzieć, że podsunie my antysemitom strawę, z której skorzystają i nie będą zwracać uwagi na okoliczności, w jakich Słonimski pisał felieton, ani też na temperament pisarza itp.” Jednocześnie redaktor naczelny „Polityki” wyraził przypuszczenie, że Gomułka, polecając przedruk tego tekstu, „chciał przede wszystkim »pognębić« pana Antoniego, który jawnie demonstruje swoją opozycyjność wobec władz PRL. Ale nie jest wykluczone, że chodziło mu też o coś jeszcze. Proszę, tak Żyd ocenia swoich ziomków, więc jeśli goj krytykuje zachowania Żydów, to wcale nie znaczy, że jest antysemitą”.

Jeszcze tego samego dnia wieczorem Rakowski odbył rozmowę telefoniczną ze Starewiczem, który powiedział: „Mietek, stoisz pod ścianą. Musisz podjąć decyzję”. W czasie tej samej rozmowy Starewicz poinformował Rakowskiego, iż „Gomułka polecił, aby »Polityka« przedrukowała Słonimskiego, gdy leciał z Sofii do Warszawy. Byłoby interesujące dowiedzieć się, kto mu ten tekst podsunął, bo przecież nie szpera w archiwach”<sup>74</sup>.

Następnego dnia o 10.00 redaktor naczelny „Polityki” zjawił się u Olszowskiego. Przedstawił mu powody, dla których uważa druk felietonu za krok politycznie szkodliwy. Rakowski zanotował: „Wysłuchał mnie i powiedział, że nic nie może pomóc, ponieważ tylko przekazuje decyzję. Powiedziałem, że wiem i dlatego wybieram się do towarzysza Kliszki”. Sekretarz KC przyjął go o 13.00. Wedle relacji zawartej w *Dziennikach politycznych* spotkanie miało dramatyczny przebieg.

Rakowski oświadczył bowiem, że po raz pierwszy od dawna popadł w konflikt wewnętrzny, gdyż musi wybierać między swoim sumieniem a podporządkowaniem się kierownictwu partii. Mówił z przekonaniem: „Druk Słonimskiego uważam za błędny politycznie. Jemu krzywdy nie wyrządzi, a partia poniesie straty. W artykule znajdują

<sup>74</sup> M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1967–1968...*, s. 140–143. Rakowski przytoczył obszernie fragmenty z felietonu Słonimskiego.

się sformułowania, na które wielu ludzi tylko czeka. »Jacy?« – zapytał Kliszko. Powiedziałem, że antysemita, których sporo w kraju. »Owszem, są« – powiedział. Pomiędzy 1924 rokiem i 1968 – ciągnąłem – była cała epoka, kiedy prochy ludzi, o których pisze Słonimski, zostały rozrzucone na polach Oświęcimia. Słonimski, wtedy gdy pisał swój felieton, toczył boje z konserwą żydowską, a więc nie można teraz, po tylu latach, wskrzeszać tych oskarżeń. Chętnie będę polemizował ze Słonimskim, ale z jego obecnymi poglądami. Jeżeli dziś nie można zmienić decyzji, to proszę o odłożenie jej o tydzień. [...] »Sam nie mogę zmienić tej decyzji, ponieważ podejmowaliśmy ją w gronie sekretarzy«. Powiedziałem, że muszę znać odpowiedź jeszcze dziś, ponieważ wieczorem rozpoczyna się druk pisma”.

Ostatecznie o 19.30 Kliszko zatelefonował do redaktora naczelnego „Polityki” i zakomunikował mu, że zapadła decyzja, aby nie drukować tego artykułu. Rakowski zanotował: „Podziękowałem mu serdecznie i po raz pierwszy od wielu lat popłakałem się. [...] Był to dzień, który kosztował mnie więcej aniżeli kilka lat napiętej pracy. W tym dniu zrozumiałem nagle, że jest możliwe popełnienie samobójstwa z przyczyn politycznych”<sup>75</sup>. Historia z przedrukiem starego artykułu Słonimskiego na łamach „Polityki” pokazuje, iż w specyficznej atmosferze marca 1968 r. praktycznie wszystkie chwyt polityczne były dozwolone. Jednocześnie – jak pokazał Rakowski – zachowanie wówczas przyzwoitości było zarazem bardzo łatwe i bardzo trudne. Należało się po prostu wykaazać charakterem, choć na pewno nie zawsze było to proste.

Stanisław Brodzki, zastępca redaktora naczelnego tygodnika „Świat”, który – zdaniem Olszowskiego – również się nie włączał w ogólną kampanię antysemitką, został wezwany do KC. Kierownik Biura Prasy domagał się od niego przygotowania odpowiednio zredagowanego artykułu wstępnego, gdyż – jak to określił – „Ojczyzna zwywa”. W rozmowie uczestniczyli też instruktor KC Bronisław Gołębiowski oraz Janusz Kolczyński, Wiesław Nowakowski i Jerzy Solecki. Brodzki sprzeciwił się żądaniu, motywując to tym, że pewnych rzeczy po prostu się nie robi<sup>76</sup>. Los tygodnika i tak już był w praktyce przesądzony. Niedługo potem istotnie przestał się ukazywać, a w następnym roku na jego miejsce powstały „Perspektywy” redagowane przez Lesława Tokarskiego.

Jadwiga Strzelecka przypomniała z kolei historię sekretarza redakcji „Życia Warszawy” Leopolda Ungera, którego z mężem znali od wielu lat. Na fali narastającej antysemitkiej czystki w mediach Unger już w listopadzie 1967 r. został zwolniony z pracy w „Życiu Warszawy”. Postanowił wraz z żoną wyjechać do Belgii, do jej rodziny, lecz odmówiono im na to zgody. Nie pomogło odwoływanie się od tej decyzji<sup>77</sup>. Jan Strzelecki wiedział, że były już przypadki odmowy wyrażenia zgody na wyjazd osobom, które pełniły w Polsce funkcje pozwalające im na posiadanie głębszej wiedzy na temat np. cenzury czy tajników propagandy. Unger z racji piastowanego stanowiska w „Życiu Warszawy” do takich właśnie ludzi należał.

---

<sup>75</sup> *Ibidem*, s. 147–149.

<sup>76</sup> Relacja Stanisława Brodzkiego ze stycznia 1989 r.

<sup>77</sup> Unger 18 listopada 1968 r. wystosował w sprawie swojej rodziny list do Kliszki, w którym przedstawiał swoje trudne położenie (*Marzec '68. Między tragedią a podłością*, wstęp, wybór i oprac. G. Sołtysiak, J. Stępień, Warszawa 1998, s. 364–366).

Strzelecki udał się więc do Kliszki i Cyrankiewicza z prośbą o pomoc dla kolegi. Jadwiga Strzelecka napisała po latach: „Obydwaj uzgodnili, że załatwią sprawę, ale pod warunkiem, że Unger zobowiąże się do niepublikowania niczego na Zachodzie na przestrzeni najbliższego roku. Janek przekazał Poldkowi wynik swoich pertraktacji. Poldek warunek przyjął. Cała rodzina otrzymała zgodę na wyjazd. Niedługo po zainstalowaniu się w Brukseli Poldek zaczął publikować swoje artykuły w »Le Soir«. Wprawdzie pod jakimś pseudonimem, ale od początku wiadomo było, czyj to pseudonim”. Dla Strzeleckiego nie była to z pewnością sytuacja komfortowa. Tymczasem – jak zaznaczyła Strzelecka – Unger w swoich wspomnieniach słowem nawet nie wspominał o pomocy ze strony jej męża<sup>78</sup>.

Władze uciekały się wtedy do rozmaitych metod. KD Warszawa-Śródmieście, za pośrednictwem przysłanego do tygodnika „Dookoła świata” fotoreportera Gawlikowskiego, domagał się usunięcia z pracy trzech pracowników pochodzenia żydowskiego. Kierownictwo pisma sprzeciwiło się. Niemniej jednak w pomarcowej atmosferze Andrzej Berkowicz i Henryk Frydlender wyemigrowali z Polski. Wyjątkowo tragicznie potoczyły się natomiast losy Elżbiety Szaniawskiej, która czując się zaszczuta, popełniła samobójstwo.

Kierownika działu zagranicznego „Dookoła świata” Wojciecha Giełżyńskiego w 1968 r. parokrotnie namawiano, by przyłączył się do „nurtu narodowego”. Najpierw w jego mieszkaniu czynili to Gontarz i Alina Reutt, później jacyś dwaj mężczyźni w kawiarni „Nowy Świat”. Giełżyński podkreślał po latach, że nigdy nie wchodził w żadne układy z Moczarem i jego grupą. Przyznawał się natomiast do pewnych związków z tzw. grupą młodych sekretarzy, czyli z Kociołkiem, Olszowskim, Szydłakiem, Tejchmą). Choć polityczne kariery tych ludzi potoczyły się potem w różny sposób, to wówczas ich nazwiska wymieniano jednym tchem i można powiedzieć, że tworzyli oni swoistą formację pokoleniową<sup>79</sup>.

Jednak najważniejsza była chyba postawa zajęta przez Giełżyńskiego w 1968 r. W kwietniu opublikował on książeczkę *Oko w oko z polityką*, która podobnie jak *Pytania i odpowiedzi* Kąkole stała się dla wielu ludzi wzorem ówczesnej propagandy. Znalazł się w niej m.in. następujący fragment: „Przy stoliku kawiarenki PIW brata się znany przedtem z zamordyzmu Staszewski z byłym członkiem bandy »Łupaszi« Jasienicą; stale przesiaduje z nimi piewca »zachodniego liberalizmu«, pozujący na Czwartego Wieszcza, poeta Antoni Słonimski; dosiada się także wojujący katolik Kisielewski, czołowy adwokat »dobrych przedwojennych czasów«. Ci wszyscy panowie mają pilnych słuchaczy między innymi w grupie kilkunastu chorobliwie ambitnych studentów. Okoliczność, że wielu z nich jest pochodzenia żydowskiego, wykorzystują jako tarczę ochronną, piętnując mianem »antysemity« każdego, kto próbuje przeciwstawić się doktrynom podważającym socjalistyczne wartości ideowe”<sup>80</sup>. Zapytany przeze mnie po latach, dlaczego napisał ten tekst, Giełżyński odparł, że nie wie, po prostu nie rozumie, jak mógł to zrobić.

<sup>78</sup> Relacja Jadwigi Strzeleckiej z listopada 2002 r. Zob. też J. Strzelecka, *Marzec 1968*, s. 9 (mps w zbiorach J. E.). Leopold Unger wspominał jedynie o pomocy, jakiej do końca pobytu w Polsce udzielał mu Wiesław Górnicki (L. Unger, *Intruz*, Warszawa 2001, s. 190–191).

<sup>79</sup> Relacja Wojciecha Giełżyńskiego z marca 1989 r.

<sup>80</sup> W. Giełżyński, *Oko w oko z polityką*, Warszawa 1968, s. 27.

W każdym razie niedługo potem przeszedł do pracy w redakcji „Współczesności”, uważanej wówczas za pismo bodaj najbardziej antymocarowskie.

Tymczasem w mediach trwała kampania tropienia inspiratorów wystąpień studenckich. Cały czas podtrzymywano, że to bankruci polityczni manipulowali nastrojami młodzieży. Marcowi publicyści prześcigali się w atakach wymierzonych w poszczególne osoby. Na przykład Jarosław Ładosz opublikował najdłuższy chyba w dziejach polskiej prasy artykuł w dzienniku na temat jednego filozofa. Tekst o Leszku Kołakowskim zajmował ponad kolumnę w „Trybunie Ludu”<sup>81</sup>.

W akcji antysemitkiej i antyinteligentkiej niepoślednią rolę odegrał cykl artykułów pod wspólnym tytułem *Kim są apostołowie?*, który na przełomie marca i kwietnia na łamach tygodnika „Walka Młodych” opublikowali jego redaktor naczelny Zdzisław Andruszkiewicz i jego zastępca Alina Reutt. 24 marca ukazał się pierwszy artykuł zatytułowany *Apostołowie*. Jest to tekst kuriozalny i może służyć jako ilustracja najbardziej zajadłej publicystyki marcowej. Autorom udało się pomieścić w nim m.in. Michnika, Kuronia, Modzelewskiego i wiele nazwisk „komandosów”, Jasienicę, Kisielewskiego i Słonimskiego, Baumaną, Baczkę, Brusa i Schaffa, Staszewskiego i Zambrowskiego. Nazwisko ostatniego z wymienionych czytelnicy, zwłaszcza młodzi – zdaniem autorów – powinni wiązać „z najbardziej niechlebnymi praktykami okresu stalinowskiego, których wykładnią mogą być jeszcze nazwiska Bermana, Różańskiego, Fejgina, Świątły, Monata, Tykocińskiego, Tyrmanda”. Po czym Andruszkiewicz i Reutt wyjaśnili: „Są to nazwiska ludzi symbolizujące – każde na swój sposób – czasy, do których nie ma powrotu, a do których tęsknią ci, którzy nie wyrzekli się ambicji władzy”. Umieszczenie na tej liście Leopolda Tyrmanda, należącego do najbardziej zdeklarowanych przeciwników komunizmu w powojennej Polsce, świadczyło o tym, że autorom chodziło przede wszystkim o jego „obco brzmiące” nazwisko. Mówiąc inaczej, w myśl tezy autorów, wyłącznie osoby żydowskiego pochodzenia ponosiły odpowiedzialność za zbrodnie stalinizmu w Polsce.

W drugim odcinku *Bananowe jabłka* Reutt i Andruszkiewicz pisali przede wszystkim o Międzyszkolnym Klubie Dyskusyjnym, tzn. o Klubie Poszukiwaczy Sprzeczności oraz o prasowych polemikach zainicjowanych publicystyką płk. Zbigniewa Żałuskiego<sup>82</sup>. 7 kwietnia w tekście *Manifest mało wiernych* autorzy wracali do Klubu Krzywego Koła i Listu 34, w ironiczno-pogardliwy sposób pisząc o ludziach, którzy w chwili, gdy ukazywał się ten artykuł, przebywali w aresztach lub w najlepszym razie byli właśnie usuwani z pracy i nie mieli żadnej możliwości podjęcia polemiki czy choćby tylko repliki wobec insynuacji i pomówień. Tydzień później Reutt i Andruszkiewicz ogłosili artykuł *Ujawnić suflerów*, w którym szkalowano „komandosów”, poddając swoistej analizie m.in. Deklarację ruchu studenckiego.

Jednym z głównych celów autorów czterech powyższych publikacji było wydobycie wszystkich – rzeczywistych lub wymyślonych – powiązań z dywersyjnymi ośrodkami na Zachodzie. W zakończeniu swoich rozważań Reutt i Andruszkiewicz stwierdzili: „Antykomunizm »Wolnej Europy« i modelowe koncepcje ekonomiczne prof. Brusa,

<sup>81</sup> J. Ładosz, *Marksizm a filozoficzne poglądy Kołakowskiego*, „Trybuna Ludu”, 13–15 IV 1968.

<sup>82</sup> Szerzej na ten temat zob. S.T. Bębenek, *Myślenie o przeszłości*, Warszawa 1981, s. 160–174. Rozprawę doktorską na temat myśli politycznej Zbigniewa Żałuskiego przygotowuje pod moim kierunkiem Maciej Przybyliński.



alienacyjne rozważania prof. Schaffa i dorobek amerykańskich ośrodków marksologicznych, syjonistyczna zajadłość i liberalistyczne hasła gorliwych ongiś realizatorów berio-wszczyzny – oto składniki, z których gotowano program wyzwolenia polskiej klasy robotniczej. Trzeba, aby o tym wiedzieli również ci młodzi ludzie, których zwieść może pozornie czerwony kolor Deklaracji ruchu studenckiego, ci, których patriotyczna postawa i czyste intencje są niewątpliwe, ale którzy nie dostrzegają istoty rzeczy tego, iż nasze racje i troski nie mogą być racjami Michników i ich ideowych mocodawców. Ręce polskich studentów nie będą wyciągały z ognia kasztanów dla tych, którzy nie polski i nie socjalistyczny interes mają na względzie”.

Warto dodać, że takie publikacje pomagały w dalszej karierze – Andruszkiewicz był potem prezesem RSW „Prasa”. Miał też zapewne świadomość, ile te artykuły naprawdę były warte, skoro będąc zastępcą kierownika Wydziału Prasy KC osobiście dopilnował, by nie weszły do przygotowywanego przez Juliusza Fossa do druku wyboru publicystyki z „Walki Młodych” *Samo życie*<sup>83</sup>.

## VII Zjazd Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich

14 i 15 marca obradował w Warszawie VII Zjazd Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. 13 marca zaproszono do KC delegatów na ten zjazd należących do PZPR. Zaprezentowano im proponowaną listę kandydatów do władz SDP. „Ja również na niej jestem, nie bez pewnej satysfakcji zanotował Rakowski. Następnie Olszowski w sposób zupełnie otwarty zakomunikował zebranim, że skoro 75 proc. delegatów jest członkami partii, to jest sprawą oczywistą, iż zgłoszona lista musi przejść”<sup>84</sup>.

Jednym z celów, jakie władze nieoficjalnie stawiały przed zjazdem, było udzielenie przez środowisko dziennikarskie zdecydowanego poparcia kierownictwu partii. Ponadto chodziło o ustosunkowanie się do działalności środków masowego przekazu, tzn. w praktyce jeszcze aktywniejsze włączenie w kampanię antyinteligencją i antysemicką w prasie, radiu i telewizji. Wśród dziennikarzy czystka zaczęła się zresztą bezpośrednio po wojnie sześciodniowej. Po kilkumiesięcznym śledztwie przeprowadzonym przez Biuro Prasy, Komisja Kontroli Partyjnej przy KD Śródmieście usunęła z partii dziewięć osób z redakcji tygodnika „Przyjaciółka” oskarżanych o udział we wspomnianym przyjęciu na cześć zwycięstw Izraela.

Różne był zresztą preteksty i sposoby dyscyplinowania dziennikarzy. Jadwiga Strzelecka przypomniała sprawę redaktora Edwarda Strzeleckiego, brata stryjecznego swojego męża, Jana Strzeleckiego. Był on naczelnym „Przeglądu Sportowego”, co – jak napisała Strzelecka – było rodzinną tradycją od czasów przedwojennych. Polecono mu zamieszczenie antysemickiego artykułu o sportowcach pochodzenia żydowskiego. Gdy odmówił, natychmiast odebrano mu stanowisko naczelnego redaktora pisma i »popadł w nielaskę»<sup>85</sup>.

Z kolei Barbara N. Łopieńska przed laty wspominała, że pewien rozgłos w środowisku zyskała „sprawa Wiktora Kubana, zastępcy redaktora naczelnego »Kuriera

<sup>83</sup> B.N. Łopieńska, *op. cit.*, s. 59.

<sup>84</sup> M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1967–1968...*, s. 154.

<sup>85</sup> J. Strzelecka, *Marzec 1968*, s. 5 (mps w zbiorach J. E.).

Polskiego« który, jak mu zarzucano, m.in. »starał się wpływać na złagodzenie niektórych tytułów« – usunięty z pracy i z partii. Sprawa Emanuela Planera, naczelnego »Perspektyw Polskich«, który uchylał się od zajęcia wyraźnego stanowiska wobec agresji Izraela, Marii Włodarskiej z Interpressu, która oskarżyła oficjalną propagandę. I wiele innych. »Wy, towarzyszeko, córka polskiego oficera, winniście rozumieć sprawę narodową« – powiedział Wiesławie Grocholi Jerzy Waszczuk, wówczas sekretarz KD, gdy jej przypadek dotarł do dzielnicy. W sumie od 5 czerwca 1967 do 21 maja 1968 w redakcjach, wydawnictwach i przedsiębiorstwach RSW »Prasa« dokonano 62 istotnych zmian kadrowych<sup>86</sup>.

W dwudniowej dyskusji w siedzibie SDP przy ulicy Foksal głos zabralo 30 mówców, w tym tacy przedstawiciele prasy marcowej, jak Kąkol, Krasicki, Solecki, Tycner, Józef Barecki, redaktor naczelny „Słowa Powszechnego” Witold Jankowski czy Tadeusz Kur, który mówił o sobie: „Naprawdę z antysemityzmem nie mam nic wspólnego, nie chcę się chwalić, ale mogę przytoczyć fakty, jak sam ratowałem Żydów”. Nie mogło też zabraknąć głosu prezesa Komitetu ds. Radia i Telewizji Włodzimierza Sokorskiego oraz kierownika Biura Prasy KC Olszowskiego. Na prezesa SDP ponownie wybrano redaktora naczelnego „Trybuny Ludu” Stanisława Mojkowskiego. Marta Fik podsumowała po latach, że referaty wygłoszone w trakcie tego zjazdu stanowią jedno z najbardziej wstydliwych kart w historii stowarzyszenia<sup>87</sup>.

Na temat panującej wówczas atmosfery bardzo krytycznie napisał Rakowski. Stwierdził, że z oficjalnych gości – co było charakterystyczne dla marcowego klimatu – największe oklaski otrzymali Kliszko i Olszowski, a nieporównanie mniejsze Starewicz. „W kuluarach zjazdu ciągle szept, jedni unikają drugich. Świnia się ludzie, o których nigdy by człowiek nie pomyślał, że potrafią się stoczyć na takie dno. Jestem świadkiem upadku najlepszych tradycji dziennikarstwa polskiego. Niemal wszyscy mówcy malują obraz straszliwego napięcia w kraju oraz zagrożenia ustroju. Dobrze wiedzą, że to błąd, że nic takiego nie istnieje, ale atmosfera jest ciągle podgrzewana. Patrząc na twarze delegatów z terenu, widać, że niektórzy są zdziwieni i skrzętnie notują. Henio Korotyński, widząc, co się święci, skapitulował i wycofał swoją kandydaturę do Zarządu Głównego<sup>88</sup>”.

Nie lepiej było w drugim dniu obrad, co Rakowski opisał następująco: „Akcenty antyżydowskie mnożą się oczywiście, pod płaszczykiem walki z syjonizmem. Przed wyborami dowiaduję się, że krąży lista osób, które należy skreślać. Figuruje na niej. [...] Już wiem, że nie zostanę wybrany. Atmosfera jest w sumie przygnębiająca”. Przeczucie Rakowskiego nie zawiodło – rzeczywiście przepadł w głosowaniu. Był przedostatni i na przeszło 200 głosujących otrzymał tylko 57 głosów. Krażącą w kuluarach listę osób do skreślenia przekazał zresztą Starewiczowi<sup>89</sup>.

Wydarzeniem ściśle związanym z VII Zjazdem SDP była wizyta złożona Gomulce przez delegację dziennikarzy. W tym zorganizowanym 15 marca spotkaniu uczestni-

<sup>86</sup> B.N. Łopieńska, *op. cit.*, s. 56–58.

<sup>87</sup> M. Fik, *Kampania marcowa [w:] Marcowa kultura. Wokół „Dziadów”. Literaci i władza. Kampania marcowe*, Warszawa 1995, s. 198.

<sup>88</sup> M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1967–1968...*, s. 158.

<sup>89</sup> *Ibidem*, s. 159.

czyli też Kliszko, Starewicz i Olszowski. Na czele delegacji stał Mojkowski, a w jej skład wchodził: Mieczysław Róg-Świostek z „Chłopskiej Drogi”, Maciej Szczepański z „Trybuny Robotniczej”, Stanisław Cieślak z „Dziennika Ludowego”, Henryk Tycner z „Kurierza Polskiego”, Witold Jankowski ze „Słowa Powszechnego” i Stanisław Ziemia z „Tygodnika Polskiego”. Dziennikarze poinformowali Gomułkę o przebiegu i rezultatach zakończonych w piątek obrad i wręczyli mu list uchwalony przez uczestników zjazdu. W dokumencie tym oprócz serdecznego pozdrowienia dla adresata przekazywano zapewnienie: „dziennikarze polscy z całym zdecydowaniem popierają i będą popierać program i politykę partii, przodującej siły naszego narodu, przewodzącej w walce o postęp i socjalizm w Polsce.

Odcinamy się stanowczo od wszystkich wrogich, antysocjalistycznych i antynarodowych sił, od wicherzycieli i podżegaczy, od bankrutów politycznych, którzy nie zawahali się nawet przed próbą podburzenia części młodzieży akademickiej przeciwko władzy ludowej. Wierzymy, że mąciocieli spotkają zasłużone konsekwencje”. List kończył się wiernopoddającym zapewnieniem: „Polskie dziennikarstwo jest przy Was, Towarzyszu Wiesławie, jest przy partii”<sup>90</sup>.

## Początek czystki politycznej

Integralną częścią toczonej w kierownictwie ostrej walki politycznej była czystka w szeroko rozumianym aparacie władzy. Już 12 marca Polskie Radio podało opublikowany następnego dnia w prasie komunikat PAP, mówiący o tym, że premier zwolnił z zajmowanych stanowisk Jana Grudzińskiego – podsekretarza stanu w Ministerstwie Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego, Jana Góreckiego – dyrektora generalnego w Ministerstwie Finansów i Fryderyka Topolskiego – pełnomocnika rządu ds. deglomeracji przemysłu w m.st. Warszawie za to, że ich dzieci (Irena Grudzińska, Wiktor Górecki i Krzysztof Topolski) brały aktywny udział w manifestacjach studenckich.

Z odwołaniem Grudzińskiego łączy się historia, która w owych dniach stała się w Warszawie swego rodzaju sensacją salonową. Otóż gen. broni Zygmunt Berling – były dowódca utworzonej w ZSRR 1 Dywizji im. Tadeusza Kościuszki, a następnie 1 Armii WP pracujący od momentu odejścia z wojska w sierpniu 1953 r. w Ministerstwie Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego na znak protestu przeciwko usunięciu Grudzińskiego oddał legitymację partyjną. Przy tej okazji Mieczysław Rakowski zanotował: „Przynajmniej on się znalazł. Dowiedziałem się, że nie był to w tych dniach jedyny taki przypadek. Gdyby Wanda [Wilkomirska – światowej sławy skrzypaczka, w owym czasie żona Rakowskiego – J. E.] była w Polsce, na pewno zrobiłaby to samo”<sup>91</sup>.

Jadwiga Strzelecka, która poznała tę historię z opowiadań Władysława Bieńkowskiego i samego gen. Berlinga, wspominała później, iż ten ostatni nie wytrzymał antysemickiego charakteru wypowiedzi uczestniczącego w zebraniu partyjnym w ministerstwie przedstawiciela wysokich władz partyjnych. W pewnym momencie generał „wstał, zwymsłał prowadzącego zebranie i parę gorzkich, niepochlebnych słów powiedział pod adresem zgromadzonych, słuchających wypowiedzi referenta bez jednego słowa sprzeciwu.

<sup>90</sup> „Trybuna Ludu”, 16 III 1968; „Życie Warszawy”, 16 III 1968.

<sup>91</sup> M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1967–1968...*, s. 180.

I wyszedł z zebrania”. Strzelecka dodała jeszcze, iż kilka dni później gen. Jaruzelski przysłał Berlingowi ogromny bukiet róż!<sup>92</sup>

Przy pierwszej nadarzącej się okazji, opowiedziałem gen. Jaruzelskiemu tę historię i zapytałem go, czy potwierdza tę relację, stawiającą go w niewątpliwie korzystnym świetle. Generał odpowiedział, że nie przypomina sobie, by wysłał Berlingowi kwiaty, byłoby to zresztą – jego zdaniem – dziwnym gestem, w końcu obaj byli wojskowymi. Potwierdził jednak, iż solidaryzował się z nim wówczas<sup>93</sup>. Zachowanie Berlinga – co zresztą w żadnym razie nie może dziwić – znalazło natomiast odbicie w materiałach MSW, dzięki którym możemy obecnie pewne kwestie doprecyzować i uściślić.

Okazuje się jednak, że dokumenty wytworzone praktycznie na bieżąco różnią się między sobą w istotnych szczegółach, chociaż generalnie potwierdzają podstawowy zarys zdarzeń. Istotnie 13 marca w trakcie otwartego zebrania partyjnego w ministerstwie, po zagajeniu przez I sekretarza POP, głos zabrał gen. Berling, który powiedział o Grudzińskim: „swoją pracą zawodową i społeczną w Polsce Ludowej zasłużył sobie na uznanie i pełne współczucie”.

Następnie, nawiązując do ówczesnej sytuacji w kraju, Berling domagał się pociągnięcia do odpowiedzialności tych, którzy „niepotrzebnie wprowadzili MO na Uniwersytet Warszawski wtedy, kiedy właściwie młodzież przestała już manifestować, to była prowokacja [...]. Mówił też: »Żądamy ukarania prowokatorów – kto to inspirował? Tych prowodyrów musimy ujawnić. Jak to się mogło stać, że przedstawiciele ORMO i MO kopali młode dziewczyny?« (Na pytanie z sali, skąd on to wie, odpowiedział: »Słyszałem«). [...] Niedopuszczalne jest, aby ormowcy w trakcie **pacyfikacji** [podkreślenie w tekście – J. E.] na ulicy kopali młode dziewczyny, żądamy ich ujawnienia i konkretnego ukarania”.

Odpowiedź na to wystąpienie dał przedstawiciel KD Ochota, instruktor Przybylski, który stwierdził, że Berling nie rozumie lub nie chce rozumieć przyczyn i źródeł zająć. Po skończonym zebraniu Berling podszedł do niego i zażądał przeprosin za krytykę jego przemówienia, mówiąc, że w przeciwnym razie będzie zmuszony oddać swoją legitymację partyjną. Odpowiedź Przybylskiego, że może to zrobić, spowodowała, iż Berling wyszedł z „pokoju partyjnego”<sup>94</sup>.

Ciekawe, że w załączonej Notatce służbowej – prawdopodobnie sporządzonej przez oficera prowadzącego tajnego współpracownika – napisano, iż gen. Berling powiedział: „Ja osobiście widziałem, jak MO katowała leżącą już na ziemi studentkę, co świadczy o znęcaniu się nad biednymi studentami”. Również końcowy incydent w tym ujęciu wyglądał inaczej. Otóż – w myśl tego przekazu – instruktor KD określił postawę Berlinga jako wybitnie prosyjonistyczną, co spowodowało, że generał ponownie poprosił o głos i zażądał publicznego przeproszenia, grożąc, iż w przeciwnym razie zmuszony będzie złożyć legitymację partyjną. W odpowiedzi usłyszał, że to już jest wyłącznie jego osobista sprawa<sup>95</sup>.

<sup>92</sup> Relacja Jadwigi Strzeleckiej z listopada 2002 r. Zob. też J. Strzelecka, *Marzec 1968*, s. 5 (mps w zbiorach J. E.).

<sup>93</sup> Relacja Wojciecha Jaruzelskiego z maja 2003 r.

<sup>94</sup> AIPN, MSW II, 3760, Streszczenie Departamentu III MSW ważniejszych wydarzeń w kraju 12 III–16 V 1968 r., k. 20–21.

<sup>95</sup> *Ibidem*, k. 22.

Jak widać, różnice w obu przekazach nie są wielkie, ale jednak znaczące. Pokazują jednak, że niekiedy nawet odtworzenie prostych faktów może sprawiać historykom spore trudności. Takich spraw było wówczas o wiele więcej, choć nie wszystkie zyskiwały rozgłos. Niedługo potem dyrektor generalny w Ministerstwie Kultury i Sztuki Stanisław Neumark został zwolniony z zajmowanego stanowiska, ponieważ jego syn Andrzej organizował demonstracje na warszawskiej Akademii Medycznej. Rakowski zwrócił uwagę, iż jedyny zarzut, jaki postawiono Stanisławowi Neumarkowi, oskarżanemu o pański tryb życia, był taki, że korzystał z pałacu w Radziejowicach. Rakowski napisał: „Rzecz w tym, że pałac znajduje się w gestii ministerstwa i służy również jako ośrodek wypoczynkowy. Korzystają z niego wysocy urzędnicy MKiS, artyści, dziennikarze itd.”<sup>96</sup>

Z kolei Ignacy Druski został usunięty z partii, gdyż jego syn Wiktor utrzymywał serdeczne kontakty z ambasadą Izraela. Wystarczył najmniejszy odruch solidarności ze studentami, aby po oskarżeniu o syjonizm stracić pracę. W ten sposób pozbawiono zatrudnienia na przykład Wandę Załuską, która w imieniu Ministerstwa Kultury i Sztuki miała pieczę nad szkołami dramatycznymi i artystycznymi. Czasem po prostu wystarczyło samo niczym nieudokumentowane oskarżenie. Wielu ludziom zarzucano wtedy kontakty z międzynarodową reakcją i syjonizmem oraz działalność na szkodę partii i narodu polskiego<sup>97</sup>.

W owym czasie w wielu instytucjach utrzymywała się swoista atmosfera wyczekiwania i mnożyły się rozmaite incydenty, w miarę możliwości skrzętnie odnotowywane w materiałach MSW. Na przykład do siedziby Narodowego Banku Polskiego 15 marca ktoś anonimowo zatelefonował z pytaniem, czy jest ta świnka Szkaradek. W informującym o tym meldunku wyjaśniano: „Ob. Szkaradek jest komendantem ORMO na terenie NBP”<sup>98</sup>.

Dla wielu marcowych radykałów najważniejsze jednak było usuwanie z zajmowanych stanowisk prominentnych działaczy partyjnych i państwowych, przy czym często wygodnym pretekstem było „niewłaściwe wychowywanie dzieci”. Jerzy Albrecht w okresie przemian politycznych 1956 r. był jednym z tzw. młodych sekretarzy KC. Następnie – jak sam to określał – odchodził etapowo, gdyż nie podobała mu się polityka personalna, zwłaszcza stale rosnące wpływy „moczarowców”, a ponadto nie akceptował polityki gospodarczej polegającej na dalszych preferencjach dla przemysłu ciężkiego wymuszanej przez silne lobby przemysłowe. Albrecht zrelejonował historię pracującego w kierowanym przez siebie Ministerstwie Finansów Jana Góreckiego.

Wypada tutaj dodać, że Albrecht ministrem finansów został w październiku 1960 r. i piastując to stanowisko, wielokrotnie występował przeciw ekstensywnemu wykorzystywaniu siły roboczej, sprzeciwiając się jej nadmiernemu odpływowi ze wsi do miasta. Nie akceptował także nieracjonalnego zakładania na masową skalę PGR-ów kosztem likwidacji prywatnych gospodarstw ani demagogicznego hasła o samowystarczalności zbożowej Polski. Na IV Zjeździe PZPR w czerwcu 1964 r. otrzymał wiele skreśleń i było mu coraz trudniej wytrwać w Ministerstwie Finansów. Było to tym trudniejsze, że – jak

<sup>96</sup> M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1967–1968...*, s. 180.

<sup>97</sup> P. Raina, *Political Opposition in Poland 1954–1977*, London 1978, s. 151–152.

<sup>98</sup> AIPN, MSW II, 3760, Streszczenia Departamentu III MSW ważniejszych wydarzeń w kraju 12 III–16 V 1968 r., k. 35.

sam o tym mówił po latach – usiłował się przeciwstawić działalności Moczara, który uważał, że droga do zbliżenia partii ze społeczeństwem wiedzie przez wyeliminowanie z kierownictwa Żydów i osób żydowskiego pochodzenia oraz lansowanie haseł narodowych. Albrecht zwracał uwagę Kliszki i Logi-Sowińskiego na działalność Moczara. Również Gomułkę, który – według niego – nie był antysemitą, choć był wyczulony na kwestię żydowską, starał się przekonać, iż z MSW napływało wiele materiałów o charakterze antysemitycznym. W owym czasie do Gomułki łatwiej trafiały jednak materiały i argumenty Moczara niż Albrechta.

Gdy w marcu 1968 r. od Albrechta zażądano wyrzucenia z pracy Góreckiego, odmówił. Równocześnie sprzeciwił się usunięciu z ministerstwa byłego wiciowca wiceministra Jana Duszy, którego syn został aresztowany za udział w protestach studenckich. KD Warszawa-Śródmieście domagał się usunięcia Góreckiego z PZPR. Albrecht nalegał, aby zrezygnowano z usunięcia Góreckiego z partii, lecz Kliszko, wyraźnie zagubiony, odparł mu: „Wiesz, my już nic nie możemy. Jestem bezradny”. Na odbytym w końcu marca zebraniu partyjnym w Ministerstwie Finansów w obronie Góreckiego przemawiali tylko Albrecht i jeszcze jedna osoba.

W głosowaniu, w którym minister, nie będąc członkiem zakładowej organizacji partyjnej, nie brał udziału, tylko dwie czy trzy osoby głosowały przeciw usunięciu Góreckiego z PZPR. Jako obserwator z KD w zebraniu tym uczestniczył Krystyn Dąbrowa. Dwa dni później Albrecht złożył Cyrankiewiczowi ustną rezygnację z zajmowanego stanowiska, a kilka dni potem przekazał mu ją na piśmie. Od kwietnia demonstracyjnie nie pojawiał się w ministerstwie, choć formalnie ministrem finansów był do lipca 1968 r.<sup>99</sup>

Inny „młody sekretarz” z okresu Października, Władysław Matwin, w Marcu był dyrektorem Centralnego Ośrodka Doskonalenia Kadr Kierowniczych. Gdy zażądano od niego usunięcia z pracy trzech czy czterech osób pochodzenia żydowskiego, napisał list do I sekretarza, który Gomułce dostarczył były sekretarz Matwina, Czesław Żerosławski. Matwin informował Gomułkę, że ci, których chce się usunąć, to starzy komuniści, zatrudnieni na pół etatu, i zaapelował o pozostawienie ich w pracy. Po trzech dniach zamiast rewizji decyzji przyszło odwołanie Matwina z zajmowanego stanowiska<sup>100</sup>.

Przykładów niemocy ludzi chcących położyć tamę nagonce antysemitycznej choćby w szeregach własnej POP można podać więcej. Tłumaczenia osób bliskich Gomułce, np. Kliszki, że w ówczesnej sytuacji nic nie są w stanie zrobić, były zupełnie nieprzekonujące. Sami przecież przykładali ręki do polowania na czarownice i sami uruchamiali mechanizm czystki. Być może zresztą faktycznie przekroczyła ona przewidziane przez nich ramy i wymknęła im się spod kontroli.

## Przemówienie Gomułki z 19 marca 1968 roku

Z pewnością za kulminacyjny moment „wydarzeń marcowych” można uznać 19 marca 1968, kiedy to po południu na spotkaniu z warszawskim aktywem partyjnym w Sali Kongresowej Gomułka wygłosił przemówienie, oczekiwane powszechnie od co naj-

<sup>99</sup> Relacja Jerzego Albrechta z grudnia 1988 r.

<sup>100</sup> Relacja Władysława Matwina z listopada 1988 r.

mniej kilku dni. Dla wielu ludzi było bowiem niezrozumiałe, dlaczego w tak dramatycznych okolicznościach I sekretarz KC dotychczas publicznie nie zabrał głosu. Dodać należy, iż do 19 marca nie zebrało się też ani razu na posiedzeniu Biuro Polityczne. Józef Kępa napisał, że decyzja o zorganizowaniu tego spotkania została podjęta pod wpływem licznych głosów, domagających się, aby kierownictwo partyjne jednoznacznie określiło swoje stanowisko. Organizację wiecu powierzono Komitetowi Warszawskiemu, a osobą odpowiedzialną miał być właśnie Kępa, który zaznaczył, iż zawczasu nie znał tekstu przemówienia Gomułki<sup>101</sup>.

Przed wiecem zebrało się wreszcie na formalnym posiedzeniu Biuro Polityczne. Z krótkiego suchego protokołu możemy się dowiedzieć, że był tylko jeden punkt porządku dziennego (właśnie omówienie przemówienia I sekretarza) i że w posiedzeniu udział wzięli: Władysław Gomułka, Józef Cyrankiewicz, Edward Gierek, Stefan Jędrzychowski, Zenon Kliszko, Ignacy Loga-Sowiński, Edward Ochab, Adam Rapacki, Marian Spychalski, Ryszard Strzelecki, Eugeniusz Szyr, Franciszek Waniolka, zastępcy członków BP: Mieczysław Jagielski, Piotr Jaroszewicz, Bolesław Jaszczuk, sekretarze KC: Witold Jarosiński, Artur Starewicz, Józef Tejchma i Władysław Wicha oraz zaproszony dodatkowo kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR Andrzej Werblan<sup>102</sup>.

Znacznie więcej na temat przebiegu tego zebrania można się dowiedzieć z notatki sporządzonej przez Stanisława Trepczyńskiego. Wynika z niej, że Gomułka przedstawił autopoprawki do rozesłanego tekstu przemówienia. Proponował m.in. szerzej poinformować o opiniach wyrażanych na licznych wiecach i zebraniach w kraju oraz podać liczbę rannych milicjantów i ormowców. Z dokumentu tego wynika też, iż Rapacki i Ochab byli przeciwni sformułowaniu mówiącemu o udziale części młodzieży studenckiej pochodzenia żydowskiego. Gomułka odparł, że wynika to wyraźnie z posiadanych materiałów.

W odpowiedzi na to stwierdzenie Ochab oświadczył: „materiałów organów porządkowych nie można przyjmować jako pewnik. Nie znam tych materiałów, może zna je tow. Strzelecki. Jest to sprawa zasadnicza. Proponuję nie wymieniać nazwisk prof. Baczko i innych”. Gomułka zgodził się, żeby pominąć nazwisko prof. Schaffa, ale zarazem uważał za konieczne wymienienie prof. Żółkiewskiego. I sekretarz dodał jeszcze: „Dwukrotnie rozmawiałem z Schaffem, obiecał, że napisze artykuł nt. agresji Izraela. Otrzymałem ten artykuł, zna go także Cyrankiewicz i Kliszko. Nie nadaje się do publikacji. Obiecał napisać inny, ale dotychczas nie napisał”. Wtedy Ochab wtrącił, że nic nie wie o całej tej sprawie.

I sekretarz zauważył też, iż był przeciwny wyborowi Żółkiewskiego do KC, gdyż zna jego opinie na temat partii: „Nie uczestniczył w zebraniach KC i nie zabierał głosu”. W pewnym momencie do dyskusji włączył się Gierek, który stwierdził: „nie wszyscy obywatele pochodzenia żydowskiego są syjonistami. W wielu wypadkach nastąpiły przejawy, na wielu wiecach pojawiły się niewłaściwe głosy, uruchomiła się niesłuszna fala. Mówię to, ponieważ zawsze byłem internacjonalistą”. W odpowiedzi na te słowa Gomułka powiedział: „Idzie o to, aby te głosy ostudzić i ten fałszywy kierunek zawrócić. Nie można jednak dezawuować aktywu partyjnego i odepchnąć go”.

<sup>101</sup> ADH PRL, Kolekcja Józefa Kępy, K. 101, J. Kępa, *op. cit.*, k. 80.

<sup>102</sup> AAN, KC PZPR, 1739, Protokół Nr 51 posiedzenia Biura Politycznego z 19 marca 1968 r., k. 180.

Jak widać, I sekretarz trafnie wyczuwał nastroje dominujące wówczas wśród członków partii. Natomiast Rapacki zwracał uwagę: „syjonizm nie jest niebezpieczeństwem. Inspiratorzy zejść to nie zawsze syjoniści. Aktyw zaangażował się w całą tę sprawę bez udziału Biura Politycznego. Nastąpiły przegięcia, które mogą spowodować szkody polityczne”. Zdaniem Ochaba, to właśnie spowodowało reakcję wśród młodzieży żydowskiego pochodzenia: „Ich wrażliwość wynika przecież z faktu, że tu zginęło 5 mln. ludności żydowskiej w czasie wojny. Trzeba być szczególnie ostrożnym, żeby ich nie urażać. To powinno wyznaczać stosunek do całej sprawy”<sup>103</sup>.

O tym, że posiedzenie Biura 19 marca miało niecodzienny przebieg, świadczy też ta oto złożona po kilkunastu latach relacja Ochaba: „Zebrało się Biuro Polityczne, a za godzinę czy półtorej miała się odbyć konferencja aktywu warszawskiego. Chcieliśmy przeczytać tekst wystąpienia Gomułki, ale podobno nie był jeszcze gotowy. Podrzucano nam więc co jakiś czas po kilka kartek, ostatnie w ogóle do nas nie dotarły. A Sala Kongresowa była już odpowiednio przygotowana, jak na zebranie oenerowskie. Krzyczano »Mietek« i »Gierek«”<sup>104</sup>.

Wypada tutaj zwrócić uwagę, że zdania co do tego, czy w Sali Kongresowej obok nazwisk Gomułki i Gierka skandowano także nazwisko względnie okupacyjny pseudonim Moczara, są podzielone. Analogiczny pogląd do Ochaba zawarł w swoich wspomnieniach Kępa, który napisał, iż w czasie przemówienia Gomułki „z rzędów zajmowanych przez aktyw Woli rozległo się skandowanie »Wiesław śmieiej«, »Wiesław – Gierek«, »Wiesław – Moczara«. Wywołało to konsternację wśród członków prezydium. Spotkaniu przewodniczyłem. Z lewej strony siedział E. Ochab. Odniósł się do tych haseł z głęboką dezaprobatą”<sup>105</sup>.

Ciekawe, że Gierek w swoich wspomnieniach nie odnotował, by skandowano także nazwisko Moczara<sup>106</sup>. Nie zauważył tego również Mieczysław Rakowski, który chociaż otrzymał zaproszenie na ten wiec, nie miał – jak sam napisał – dość odwagi, by tam iść: „Nie chciałem oglądać tych twarzy, na których wszystko jest wypisane. Bałem się, że nie wytrzymam nerwowo i w pewnej chwili wyjdę z sali. Zasiadłem więc przed telewizorem”<sup>107</sup>. Bardziej jednoznaczne stanowisko zaprezentował Piotr Kostikow, który zanotował, że w 1968 r. z tego wszystkiego, co działo się wówczas w Polsce, tylko jeden incydent wywołał na Kremlu ogromne wrażenie, może nawet większe niż w Warszawie – właśnie wiec w Sali Kongresowej. W związku z tym przypomniał, że w KC w Warszawie można było wtedy usłyszeć: „Nikt w Sali Kongresowej nie wymienił Moczara, ale echo niesło dźwięk tego nazwiska...”<sup>108</sup>

Ponaddwugodzinne wystąpienie szefa rządzącej monopolistycznie partii było bezpośrednio transmitowane przez radio i telewizję. Telewidzowie mogli przeczytać napisy na transparentach: „Kto za Polską, ten za Gomułką” oraz fideistycznie brzmiące

<sup>103</sup> Notatka z posiedzenia Biura Politycznego z 19 III 1968 r., mps, s. 1–2 – ze zbiorów Stanisława Trepczyńskiego (w posiadaniu J. E.).

<sup>104</sup> T. Torańska, *op. cit.*, s. 120.

<sup>105</sup> ADH PRL, Kolekcja Józefa Kępy, K. 101, J. Kępa, *op. cit.*, k. 80.

<sup>106</sup> E. Gierek, *op. cit.*, s. 80–81. Zob. też J. Rolicki, *Edward Gierek: przerwana dekada*, Warszawa 1990, s. 42, 50. Również biograf Gierka nie odnotował faktu skandowania nazwiska Moczara (J. Rolicki, *op. cit.*, s. 151).

<sup>107</sup> M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1967–1968...*, s. 164.

<sup>108</sup> P. Kostikow, B. Roliński, *op. cit.*, s. 86–87.



hasło: „Wierzymy w Ciebie, Wiesławie”. Jednocześnie mogli, choćby częściowo, wczuć się w atmosferę panującą w sali, w której – wedle relacji prasowych – zebrały się trzy tysiące warszawskich aktywistów. Był to spektakl jedyny w swoim rodzaju. Zarówno to, co Gomułka mówił, jak i sposób, w jaki to czynił, w istotny sposób wpływały na nastrój sali. Jeszcze może jednak ważniejsza była staranna reżyseria wiecu, w tym planowe rozmieszczenie specjalnie dobranej aktywu.

I sekretarz KC PZPR w swoim wystąpieniu nawiązał do nadzwyczajnego zebrania warszawskich pisarzy, mówiąc: „o intencjach organizatorów zebrania Warszawskiego Oddziału Związku Literatów Polskich świadczy nie tyle i nie tylko podjęta tam rezolucja, lecz przede wszystkim przebieg tego zebrania, treść szeregu przemówień, jakie tam wygłoszono. Inspiratorom zwołania nadzwyczajnego zebrania pisarzy stolicy nie chodziło bynajmniej o uzyskanie wyjaśnień w sprawie zdjęcia *Dziadów*. Chodziło im o zorganizowanie demonstracji pisarzy, o rozpalenie atmosfery podniecenia i niepokoju i przeniesienie jej poza środowisko pisarzy. Chodziło im o rozpalenie walki skierowanej przeciwko kierownictwu naszej partii, przeciw rządowi, przeciw władzy ludowej. Te swoje reakcyjne cele zasłonili oszukańczym hasłem obrony kultury narodowej.

Przebieg zebrania warszawskich pisarzy trzeba będzie podać do wiadomości publicznej. Atmosferę tego zebrania, jego wydźwięk polityczny najlepiej oddaje przemówienie Kisielewskiego”. Następnie Gomułka przywołał kilka cytatów. Przypomniał również, że na zebraniu Kisielewski bronił niejakiego Szpotańskiego, którego Gomułka następująco scharakteryzował: „skazany na 3 lata więzienia za reakcyjny paszkwil, zięjący sadystycznym jadem nienawiści do naszej partii i do organów władzy państwowej. Utwór ten zawiera jednocześnie pornograficzne obrzydliwości, na jakie może się zdobyć tylko człowiek tkwiący w zgniliźnie rynsztoku, człowiek o moralności alfonsa”<sup>109</sup>.

W taki oto sposób w przemówieniu transmitowanym przez radio i telewizję wyповідаł się przywódca rządzącej partii. Warto tylko dodać, że z analogicznym atakiem na część środowiska literackiego już tydzień wcześniej wystąpił Ryszard Gontarz: „na zjeździe doszło do skandalicznych ataków na władzę ludową. Padały demagogiczne hasła. Wygłaszano wrogie Polsce Ludowej i socjalizmowi przemówienia. Niektórzy nie cofali się przed kalumniami i oszczerstwami”<sup>110</sup>. Nie ulega wątpliwości, że zarówno konstrukcja artykułu Gontarza i przemówienia Gomułki, jak i źródła ich inspiracji były wspólne.

Jest jednak mało prawdopodobne, by Gomułka sam napisał cały tekst przemówienia. Zwykle zresztą poszczególne fragmenty tego typu wystąpień (przynajmniej wersję roboczą) przygotowywały mu różne osoby z jego najbliższego otoczenia. Spotkać się można np. z opinią, że fragment poświęcony Słonimskiemu, wraz z cytatem z jego artykułu *O drażliwości Żydów* opublikowanego w nr. 35 „Wiadomości Literackich” z 1924 r., przygotował Namiotkiewicz. Był to ten sam tekst, przed którego drukiem w „Polityce” ze wszelkich sił bronił się Rakowski. Jeżeli zatem rzeczywiście Namiotkiewicz podrzucił Gomułce ów fragment artykułu Słonimskiego, to chyba uzasadnione jest domniemanie, że również on podsunął „Wiesławowi” pomysł przedrukowania artykułu na łamach „Polityki”.

<sup>109</sup> Przemówienie I sekretarza KC PZPR tow. Władysława Gomułki na spotkaniu z aktywem warszawskim w dniu 19 marca 1968 r., „Nowe Drogi” 1968, nr 4, s. 7.

<sup>110</sup> R. Gontarz, *Inspiratorzy*, „Kurier Polski”, 12 III 1968.

Artur Starewicz, który sam utrzymywał, że współtworzył jakieś 80–90 proc. przemówień Gomułki, poinformował mnie, że mowę marcową pisał wraz z Ryszardem Frelkiem i Andrzejem Werblanem<sup>111</sup>. Po wydaniu mojej pierwszej książki o Marcu Ryszard Frelek przysłał do mnie list, w którym zdecydowanie zaprzeczał, by miał uczestniczyć w przygotowywaniu tego przemówienia. Co więcej, później w rozmowie stwierdził, że w ogóle tylko raz w życiu uczestniczył w pisaniu przemówienia dla Gomułki. Dotyczyło to stosunków polsko-niemieckich i miało związek z przygotowywanym układem PRL–RFN z grudnia 1970 r.<sup>112</sup> Ważniejsze jednak od tego, kto i ewentualnie w jakim zakresie pisał ten tekst, wydaje się sama wymowa tego przemówienia, które biograf Gomułki – już przed laty – uznał za najbardziej kompromitujące w karierze politycznej „Wiesława”<sup>113</sup>.

Gdy bowiem w pewnym momencie Gomułka wspominał o trzech rodzajach osób pochodzenia lub narodowości żydowskiej (zdaniem Starewicza, ten fragment przygotował sam Gomułka), część zgromadzonych aktywistów zaczęła skandować: „śmielej, śmielej”. Miało to być zachętą do bardziej radykalnych sformułowań – co zresztą podobno zaskoczyło I sekretarza KC. Przynajmniej część aktywistów uznała przemówienie Gomułki za mało radykalne. Niewykluczone, że właśnie dlatego obok skandowania: „Wiesław! Wiesław!”, rozległy się też okrzyki: „Gierek! Gierek!”

Radiosłuchacze i telewidzowie mogli się przekonać o istnieniu podziału w kierownictwie PZPR i o tym, że część aktywistów przestaje ufać Gomułce, widząc w Gierku lepszego kandydata na przywódcę partii. Na ten temat Bogdan Hillebrandt napisał: „Okrzyki w warszawskiej Sali Kongresowej nie były spontaniczne. Skandowały je grupy rozmieszczone wśród delegatów zakładów pracy dzielnicy Wola. Późniejsza błyskotliwa kariera ówczesnego I sekretarza Komitetu Dzielnicowego PZPR na Woli, Jerzego Łukaszewicza, świadczyła, skąd wyjść mogła inspiracja pierwszej publicznej progierkowskiej demonstracji”<sup>114</sup>.

Taki sam pogląd wyraził Franciszek Szlachcic, który przy okazji napisał, że Gierek czuł się źle. Znaczyliby to, że manifestacja poparcia była mu w tej sytuacji nie na rękę. Zresztą Łukaszewicz po kilku dniach wystraszył się swojej odwagi i – wedle relacji Szlachcica – zbierał w zakładach Woli podpisy pod listem wyrażającym solidarność z towarzyszem Gomułką. Szlachcic zauważył też: „Łukaszewicz musiał się jeszcze czymś innym przysłużyć, skoro w czasie V Zjazdu PZPR w 1968 r. wybrano go w skład Komitetu Centralnego i był kandydatem do wysokiego stanowiska partyjnego. Motywy tego awansu ujawnił mi w rozmowie sam Gomułka w 1972”<sup>115</sup>. Niestety, Szlachcic w swoim tekście nie napisał, o co chodziło.

Janusz Zarzycki, który mimo odejścia z końcem 1967 r. ze stanowiska przewodniczącego Prezydium Stołecznej Rady Narodowej w Marcu nadal był członkiem Komitetu Warszawskiego, stwierdził, że w owym czasie Kępa wraz z kierowanym przez niego KW zachowywał daleko idącą samodzielność w podejmowaniu decyzji. Zarzycki zasta-

---

<sup>111</sup> Relacja Artura Starewicza z grudnia 1988 r.

<sup>112</sup> Relacja Ryszarda Frelka z marca 2006 r.

<sup>113</sup> P. Raina, *Władysław Gomułka. Życiorys polityczny*, Londyn 1969, s. 140.

<sup>114</sup> B. Hillebrandt, *Marzec 1968*, Warszawa 1986, s. 58.

<sup>115</sup> F. Szlachcic, *Gorzki smak władzy. Wspomnienia*, Warszawa 1990, s. 89.

nawiał się też, czy to rzeczywiście sam Kępa kierował całą akcją, czy też był sterowany przez ludzi w rodzaju Łukaszewicza<sup>116</sup>.

Najwyższy czas oddać zatem głos samemu Kępie. Co rozumiałe, w swoich wspomnieniach słowem nie wspomniał on na temat roli, jaką sam odegrał w całej tej sprawie. Stwierdził natomiast, że „zachowanie się aktywu wolskiego było przygotowane przez ówczesne kierownictwo KD Wola. Wbrew temu, co się [...] często pisze i mówi, nie wywołało wówczas niezadowolenia Gomułki”. Jakby na potwierdzenie tych słów I sekretarz Komitetu Warszawskiego dodał ponadto, iż jeszcze tego samego dnia późnym wieczorem delegacja z Woli wręczyła Gomułce księgę z 14 tysiącami podpisów zebranych wśród pracowników drugiej zmiany wolskich zakładów pracy oraz – naturalnie nienazwany w ten sposób przez Kępę – list wiernopoddańczy<sup>117</sup>.

Był to najpewniej list wspomniany w relacji Szlachcica, z tym że według Kępy wręczono go Gomułce jeszcze 19 marca. Wydaje się jednak, że w relacji tej szef warszawskiej organizacji partyjnej nie tylko minimalizował własną rolę w całym incydencie, lecz także w sposób nazbyt optymistyczny opisał reakcję „Wiesława”. W tym wypadku bardziej wiarygodnie jawi się relacja samego Gomułki, który już po odejściu ze stanowiska I sekretarza KC PZPR w liście do Biura Politycznego z 27 marca 1971 r. nawiązał do wiecu w Sali Kongresowej, stwierdzając wyraźnie: „Wówczas to polecono aktywowi dzielnicy Wola, aby wystąpił przeciwko mojej osobie, nie pozwolił mnie przemawiać, zażądał zmiany na stanowisku I sekretarza KC. Przy próbie przerwania mi przemówienia rozległo się skandowanie: »Gierek, Gierek«. Trwało to wszystko około pół minuty. Okazało się, że akcja była niedostatecznie przygotowana. Delegatów Woli nikt nie poparł, zostali osamotnieni. Zmartwił się tym, a może przestraszył sekretarz KD tow. Łukaszewicz i jak tylko mógł, starał się usprawiedliwić i zrehabilitować. Ja zaś byłem taki mściwy, że na V zjeździe wysunąłem go osobiście jako kandydata do KC. Tow. Gierek, który brał udział w tym spotkaniu, zapewniał mnie, że wszystko to, co zaszło, odbyło się bez jego wiedzy”<sup>118</sup>.

Do reakcji Gierka na incydent ze skandowaniem w Sali Kongresowej jego nazwiska zaraz powrócę. W tym miejscu pragnę zwrócić uwagę na fakt, iż Łukaszewicz od 1949 r. działał przez pewien czas w aparacie Związku Młodzieży Polskiej w Katowicach, gdzie musiał osobiście stykać się z Gierkiem pracującym w tamtejszym Komitecie Wojewódzkim PZPR. Tłumaczyłoby to może po części jego karierę po Grudniu 1970 r. i pozwalało postawić pytanie, czy w Marcu nie był jednym z ludzi stanowiących ogniwo łączące Komitet Warszawski z grupą „śląską”.

Warto jeszcze dodać, że Kępa wspominał także, jak to w czasie V zjazdu, akurat w chwili gdy on przewodniczył obradom, Gomułka zwrócił się do niego z wnioskiem o wysunięcie kandydatury Łukaszewicza na członka KC. Kępa zanotował: „Byłem tym zaskoczony, zamierzałem zgłosić tę kandydaturę na zastępcę członka KC. Zapytałem o powody. Odpowiedź brzmiała: »Zamierzamy Wam go zabrać, być może do Poznania«.

<sup>116</sup> Relacja Janusza Zarzyckiego z lutego 1989 r.

<sup>117</sup> ADH PRL, Kolekcja Józefa Kępy, K. 101, J. Kępa, *op. cit.*, k. 80–81.

<sup>118</sup> *Gomułka i inni. Dokumenty z archiwum KC 1948–1982*, wstęp i oprac. J. Andrzejewski [A. Paczkowski], Londyn 1987, s. 217. Ten sam dokument także w: *Tajne dokumenty Biura Politycznego. Grudzień 1970*, oprac. P. Domański, Londyn 1991, s. 259.

Jeśli tak – stwierdziłem – to nie będziemy mieli spośród partyjnych pracowników Warszawy członka KC. Pozwólcie, że zgłoszę także kandydaturę Z. Żandarowskiego». Nie sprzeciwił się. Przyznając, awanse J. Łukaszewicza, wskutek osobistej sugestii W. Gomułki w listopadzie 1968 r. na członka KC PZPR i w grudniu 1971 r. już za E. Gierka na sekretarza KC, pozostają dla mnie nieodgadnione<sup>119</sup>.

Nie wszystko jednak przebiegało w tak idyllicznej atmosferze, jak próbował to ukazać po latach Kępa. Rakowski, opierając się na relacji Starewicza, który 19 marca siedząc w prezydium, dobrze widział, co działo się w sali w czasie przemówienia Gomułki, napisał na ten temat. „W jednym rogu sali zamieniono transparenty. Początkowo były z poparciem Wiesława, potem zniknęły i pojawiły się inne, jak np.: »Cała władza w ręce ludzi mających jedną ojczyznę«. Wynika z tego, że Biuro Polityczne ma dwie ojczyzny. Rozwinięto także hasło: »Syjoniści do Izraela«. Ktoś także krzyknął: »Żydzi na szubienicę«. Po spotkaniu Gomułka zwrócił się do Kępy z pytaniem: »Kogo tutaj sprowadziliście?« Ten zaczął się jękać. – Robotników, studentów, profesorów. Rapacki, który był świadkiem tej rozmowy, powiedział: »Aaa, to ci profesorowie tak wrzeszczeli«<sup>120</sup>.

Dla pełni obrazu można jeszcze dodać, że Roman Zambrowski znajdujący się już wówczas na politycznym bocznym torze na temat wiecu w Sali Kongresowej i wystąpienia I sekretarza zapisał w *Dzienniku*, że „aktyw warszawski, prawdopodobnie inspirowany przez Kępę, urządził po referacie Gomułki owację i skandowanie na cześć Gierka”<sup>121</sup>. Trudno w zgodzie z naukowymi standardami precyzyjnie rozstrzygnąć, co się wówczas naprawdę wydarzyło i kto był faktycznym organizatorem tego spektaklu rozgrywanego na oczach milionów telewizorów.

Nie można przy tym wykluczyć szerszej akcji przygotowanej przez KW z Kępą na czele, z którymi współdziałała grupa Moczara z MSW. Zapewne Łukaszewicz był tylko bezpośrednim wykonawcą. Ważniejsze wszakże od tego kto, wydaje się chyba pytanie, w jakim celu urządził to całe widowisko. W tej sprawie można jedynie snuć przypuszczenia. Wydaje się, że chodziło tu raczej nie tyle o manifestację poparcia dla Gierka, ile o pokazanie Gomułce, że nie jest niezastąpiony i jeżeli nie będzie postępował po myśli aktywu, a ściślej ujmując – organizatorów tej demonstracji, to aktyw go zmiecie i – być może – odwoła się właśnie do Gierka. Według Jędrychowskiego, Gomułka tłumaczył manifestację poparcia dla Gierka tym, że to właśnie Gierek jako pierwszy zabrał głos, potępiając „inspiratorów wydarzeń”<sup>122</sup>.

Jeżeli tak było istotnie, znaczyłoby to, że Gomułka próbował robić dobrą minę do złej gry. Nie bez znaczenia jest także to, jak Gierek zareagował na skandowanie przez część sali jego nazwiska. Otóż po latach uznał to za wymierzoną przeciw niemu wyraźną prowokację, o którą posądzał Moczara. W rozmowie z Januszem Rolickim Gierek mówił na ten temat: „Ta sala była pod jego przemożnym wpływem i »ugotowanie mnie« w taki prymitywny sposób było absolutnie tzw. partyzantom na rękę”. Wspominał też, że gdy siedząc w prezydium wraz z innymi członkami Biura Politycznego, usłyszał okrzy-

<sup>119</sup> ADH PRL, Kolekcja Józefa Kępy, K. 101, J. Kępa, *op. cit.*, k. 82.

<sup>120</sup> M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1967–1968...*, s. 165.

<sup>121</sup> R. Zambrowski, *Dziennik*, „Krytyka” 1980, nr 6, s. 36.

<sup>122</sup> Relacja Stefana Jędrychowskiego ze stycznia 1989 r.

ki: „Wiesław – Gierek, Wiesław – Gierek”, poczuł mrowie na plecach: „Był to jeden z trudniejszych momentów w mojej karierze politycznej”<sup>123</sup>.

Parę lat później Gierek precyzował: „Oniemiałem, kiedy wśród krzyków na sali usłyszałem skandowanie mojego nazwiska na przemian z pseudonimem Gomułki. Długotrwałe skandowanie: »Wiesław – Gierek« nie tylko mnie zaskoczyło. Wiedziałem, że na tej sali mógł to uczynić wyłącznie ktoś, kto mi bardzo źle życzył. Z kamienną miną siedziałem w prezydium, zastanawiając się nad tym, jak dalej rozwinie się sytuacja w kraju i moje osobiste losy. Wiedziałem, że Gomułka mi tego nie wybaczy i będzie chciał pozbyć się mnie”. Co ciekawe, Gierek nie wskazywał Łukaszewicza jako organizatora tej klaki. Napisał enigmatycznie: „Uczynił to ktoś, kto po rozpętaniu antysemitycznej hecy pragnął obecnie odwrócić uwagę od siebie i cały gniew Gomułki skoncentrować na mnie”<sup>124</sup>.

Chociaż Gierek nie posłużył się żadnym nazwiskiem, z całego jego wywodu wynika jednoznacznie, iż miał na myśli Moczara i jego „partyzantów”. Ale zebrany w Sali Kongresowej aktyw pokazywał też Gomułce, w którym kierunku ma podążać. Nieprzypadkowo niektóre kręgi aparatu partyjnego przyjęły przemówienie Gomułki jako mało radykalne. Wielu partyjnym działaczom podobało się, gdy Gomułka pytał: „Czy w Polsce są żydowscy nacjonaliści, wyznawcy ideologii syjonistycznej?” i odpowiadał: „Na pewno tak”. Mniej byli zapewne zadowoleni, gdy mówił, że istnieje „najlicniejsza grupa naszych obywateli pochodzenia żydowskiego, którzy wszystkimi korzeniami wrosli w ziemię, na której się urodzili i dla których Polska jest jedyną ojczyzną. Wielu z nich zajmuje odpowiedzialne stanowiska państwowe i partyjne, pracuje na kierowniczych stanowiskach w różnych dziedzinach naszego życia. Wielu z nich swą pracą i walką rzetelnie zasłużyło się Polsce Ludowej, sprawie budowy socjalizmu w naszym kraju. Partia ceni ich za to wysoko”.

Słuchając tych słów, część młodszego, dynamicznego aparatu musiała się czuć zawiedziona. Na pewno ludziom tym bardziej się podobało, gdy Gomułka mówił o problemie, który nazwał samookreśleniem się części Żydów – obywateli naszego państwa. Jego zdaniem, jedynym miernikiem oceny obywatela PRL była jego postawa wobec socjalizmu i wobec żywotnych interesów państwa i narodu<sup>125</sup>.

Do tego wątku przemówienia Gomułki nawiązał w 1981 r. Jan Józef Lipski, stwierdzając: „Muszę powiedzieć, że kiedy Gomułka mówił o dwóch ojczyznach (to nie to samo, co podwójne poczucie narodowe), było to, jakby ktoś walnął pałką w głowę. Powiedzieć w tym kraju, temu narodowi, który wydał Marię Curie, że człowiek nie może mieć dwóch ojczyzn – jest to największa bzdura, jaką kiedykolwiek w Polsce z tak wysokiej trybuny powiedziano. W szczególności dotyczy to również tych Żydów czy ludzi żydowskiego pochodzenia, którzy czując się Polakami, nie stracili więzi uczuciowych z narodem, z którego wyszli. Gdybyśmy chcieli stać konsekwentnie na stanowisku sformułowanym przez Gomułkę, to musielibyśmy uznać, że łotrem jest każdy Polak w Stanach Zjednoczonych, który ma dwie ojczyzny i poczuwa się do lojalności nie tylko wobec narodu amerykańskiego, ale również i polskiego. Bardzo często są to ludzie,

<sup>123</sup> J. Rolicki, *Edward Gierek: przerwana...*, s. 42, 50.

<sup>124</sup> E. Gierek, *op. cit.*, s. 80.

<sup>125</sup> *Przemówienie I sekretarza KC PZPR...*, s. 21–22.

którzy zamerykanizowali się, sfrancuzieli czy zangliczeli, ale kochają nadal Polskę – i my się temu nie dziwimy, uważamy nawet, że jest to pozytywne zjawisko. Jedyne wobec Żydów niektórzy – na szczęście tylko niektórzy – uważają, że jest to złe<sup>126</sup>.

Nader ciekawe uwagi na temat przemówienia Gomułki i atmosfery panującej w Sali Kongresowej zawarł w swoich *Dziennikach politycznych* Rakowski. Otóż napisał on, że kiedy Gomułka „wszedł na podium, sala zaczęła wrzeszczeć: »Wiesław, Wiesław«. Nie mógł jej uciszyć. Potem odśpiewano »Sto lat«. Wreszcie udało mu się dojść do głosu. W miarę, jak przemawiał, zapał Sali słabł. Co pewien czas przerywano mu okrzykami: »Wiesław, śmielej! Wiesław, śmielej!«. [...] Gdy Gomułka mówił o Żydach, że kto z nich chce wyjechać, to nie będziemy zatrzymywać, rozległy się okrzyki: »Choćby dziś«. Gdy skończył, nagrodzono go zdawkowymi oklaskami<sup>127</sup>.

Co ważne, Rakowski nie ograniczył się do tego niezwykle plastycznego opisu wiecu, ale zaprezentował także nasuwające się – według niego – wnioski. Wyraził opinię, że Gomułka swoim przemówieniem poszedł nieco pod prąd oczekiwaniom wielu zgromadzonych wówczas w Sali Kongresowej. „Nie wymienił żadnych nazwisk, na które czekano, a główne źródło niepokoju upatrywał w działalności Jasienicy, Kisielewskiego i reakcjach Zachodu, a o syjonizmie powiedział, że nieporozumieniem jest traktowanie go jako niebezpieczeństwa dla Polski. Słowem, nie zgadzając się z nim w wielu sprawach, o których mówił, muszę przyznać, że jest oczywiste, iż włączył wsteczny bieg. Nie tego oczekiwali towarzysze zebrani w Sali Kongresowej. W porównaniu z tym, co w ostatnich dniach działo się w partii, wystąpił jako hamulcowy.

[...] część aktywu jest już tak rozpalona, że nie chce słyszeć o pojedynczych krokach, żąda krwi, rozprawy, ale powstaje pytanie: z kim? Ze Staszewskim i Zambrowskim? Bzdura! Chce nowych ofiar, chce zmian w kierownictwie i wiadomo, kogo ma na myśli: na pewno Ochaba, Szyra, Starewicza, Wichę [Władysława], Jędrzychowskiego, a może także Cyrankiewicza. W wojsku mawia się: »Kiedy awansuje się trzech pułkowników na generałów, to zwalnia się trzy tysiące awansów; kiedy mianuje się trzech podporuczników, zwalnają się zaledwie trzy miejsca«. Tak jest też w naszej partii<sup>128</sup>.

Wygląda na to, że Rakowski trafnie odczytywał intencje organizatorów akcji antysemitkiej. W tym nurcie „wydarzeń marcowych” rzeczywiście chyba najważniejszą sprawą było wywołanie sztucznego ruchu kadrowego, który umożliwiłby objęcie posad i stanowisk młodszymi działaczami. Należy jeszcze tylko dodać, że podobnie do Rakowskiego przemówienie Gomułki przed laty ocenił Jerzy Hozer, który napisał, że choć I sekretarz KC zaatakował „syjonistów” i intelektualistów, to jednocześnie starał się nałożyć pewne ograniczenia rozbuchanemu antysemityzmowi. I chociaż nie zyskał wyraźnej aprobaty, pokazał, że nie ma zamiaru ustępować władzy Moczarowi. Gierek natomiast stawał się postacią numer dwa w kierownictwie partyjnym<sup>129</sup>.

Na koniec tych rozważań można jeszcze tylko przypomnieć, iż z przemówieniem Gomułki łączy się pewna anegdota przytoczona przez Franciszka Szlachcica. Otóż w pewnym momencie I sekretarz KC zaczął cytować antyrosyjskie czy, jak kto woli,

<sup>126</sup> J.J. Lipski, *Kwestia żydowska* [w:] *Marzec 68...*, s. 47.

<sup>127</sup> M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1967–1968...*, s. 164.

<sup>128</sup> *Ibidem*, s. 164–165.

<sup>129</sup> M. Tymowski, J. Kieniewicz, J. Holzer, *Historia Polski*, Paryż 1986, s. 328.

antycarskie fragmenty *Dziadów*, o których mówił, że odpowiednio wyreżyserowane były przyjmowane przez część widowni demonstracyjnymi oklaskami. Przytoczył m.in. słowa wypowiedziane przez rosyjskiego oficera do dekabrysty:

„Nie dziw, że nas tu przeklinają,  
Wszak to już mija wiek,  
Jak z Moskwy w Polskę nasyłają  
Samych łajdaków stek”.

Jak zwykle bywało w takich wypadkach, po wystąpieniu Gomułki z różnych województw napływały meldunki o tym, jak je przyjęto w terenie. Z województwa warszawskiego napłynęła m.in. taka oto informacja: „W Garwolinie chłopci chwalą Gomułkę, że w Sali Kongresowej ostro skrytykował przysyłanie przez Moskwę różnych łajdaków”<sup>130</sup>.

## Reakcje społeczne na przemówienie Gomułki

Po przemówieniu Gomułki do centrali MSW napłynęło zresztą w następnych dniach mnóstwo meldunków o nastrojach społecznych. Pozwalają one – przynajmniej do pewnego stopnia – zorientować się, jak przyjęto je w różnych rejonach Polski. I tak np. 20 marca płk Lewkowicz przekazywał do CSK „Kraj”, że „na białostoczczyźnie na ogół spodziewano się, że przemówienie Gomułki będzie jeszcze bardziej radykalne w tonie”<sup>131</sup>. Podobnie było w wielu innych częściach kraju.

Zdaniem płk. Wojtusika z kieleckiej KW MO, pozytywnie przemówienie to oceniano w środowisku byłego „podziemia bandycko-winowskiego z terenu Radomia”, gdzie uznano je za „jedno z lepszych wystąpień, ale jeszcze mało konkretne, z podziwiano [tak w oryginale!] się, że sprawa Żydów postawiona będzie otwarcie i że zostaną oni rozliczeni na poszczególnych stanowiskach”. Jeśli wierzyć innemu raportowi Wojtusika, to w sposób jeszcze bardziej radykalny kwestię tę podnieśli robotnicy kopalni rudy żelaza w Stąporkowie: „Gomułka wszystko dobrze wyjaśnił, ale o Żydach to powiedział niewiele. Więcej powiedziano na ten temat na różnych wiecach. Wygląda na to, że co ważniejsi Żydzi nadal będą nami rządzić”<sup>132</sup>. Trudno oprzeć się wrażeniu, że to raczej sam płk Wojtusik nie mógł się doczekać bardziej radykalnych kroków w tym względzie.

Z kolei czytając meldunek płk. Dąbrowskiego, można się domyślać, że w województwie bydgoskim przemówienie Gomułki oceniano jako zbyt liberalne, choć oczywiście na ogół w pełni się z nim solidaryzowano. Należy przy tym od razu zwrócić uwagę, że wypowiedzi odnotowywane w meldunkach miały często charakter skrajnie antysemicki. W jednym z dokumentów czytamy: „Żydzi mają za dobrze w Polsce, aby wyjeżdżali do Izraela. Tam takich stanowisk nie otrzymają”. W innym zaś miejscu napisano, iż „pochlebne wyrażanie się o Żydach wynika z faktu, że bardzo dużo przedstawicieli rządu jest tego samego pochodzenia”.

Co ciekawe, odnotowywano tutaj też głosy krytyczne pod adresem przemówienia szefa partii. Stwierdzono np.: „zbyt liberalnie potraktował Wiesław Żydów w Polsce

<sup>130</sup> F. Szlachcic, *Ze wspomnień ministra spraw wewnętrznych*, „Życie Literackie” 1988, nr 10.

<sup>131</sup> AIPN, MSW II, 3815, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Białymstoku, k. 32.

<sup>132</sup> *Ibidem*, 3919, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Kielcach, k. 31, 34.

zajmujących kierownicze stanowiska”. Proponowano także rozwiązać Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce. W kontekście tego, co napisałem wcześniej, trudno natomiast uznać za wiarygodne zawarte w tym samym dokumencie stwierdzenie, mówiące o tym, że „studenci UMK w Toruniu w swej masie wystąpienie tow. Wiesława oceniają pozytywnie”<sup>133</sup>.

W następnym meldunku płk Dąbrowski przywołał kolejne opinie na temat przemówienia Gomułki. Jego zdaniem, wyrażano żal, że I sekretarz „nie wyjaśnił do końca sprawy Jasienicy oraz nic nie mówił na temat Zambrowskiego, Grudzińskiego i Zarzyckiego, w ogóle za mało mówił o sprawach personalnych”. W myśl tego dokumentu miano się też domagać, aby Żydzi zajmujący kluczowe stanowiska w partii i rządzie publicznie potępili działalność syjonistów oraz tych Żydów w Polsce, którzy nadal uważają, że mają dwie ojczyzny. Odnotowano również następującą wypowiedź: „Polacy są sami w stanie kierować swym państwem, [należy] usunąć ze stanowisk osoby narodowości żydowskiej i dać im możliwość wyjazdu do Izraela”. Warta odnotowania jest jednak także ta oto ocena: „Gierek powiedział więcej na wiecu niż Gomułka w swym dwugodzinnym przemówieniu”<sup>134</sup>.

Jak widać, przynajmniej część słuchających przemówienie (a może raczej część autorów cytowanych raportów SB) dostrzegła w Gierku potencjalnego i – co może jeszcze ważniejsze – pożądanego sukcesora Gomułki. Prawdopodobnie w sposób najbardziej jednoznaczny ujął tę kwestię 21 marca komendant wojewódzki MO w Koszalinie płk Pieterwas, meldując do CSK, że w szpitalu powiatowym w Sławnie mówi się, że „tow. Gierek ma duże poparcie i on nadawałby się na następcę tow. Gomułki, gdyby taka okoliczność musiała nastąpić”<sup>135</sup>. Z kolei KW MO w Gdańsku informowała centralę, że uważa się, iż „skandowanie »Gierek, Gierek« na wiecu w Warszawie ma oznaczać zapowiedź awansu I sekretarza KW PZPR w Katowicach na wyższe stanowisko partyjne lub państwowe. Tow. Gierek zdecydowanie, w sposób odpowiadający większości członków partii i społeczeństwa, stawia problemy syjonizmu”<sup>136</sup>.

Jak już wspomniano, rola Gierka w tamtych wydarzeniach pozostaje do dziś nie do końca rozpoznana. On sam zaprzeczał, jakoby miał sterować akcją organizowania marcowych wieców w wielu miastach wojewódzkich: „Rzekomo ja dzwoniłem, a nasi przyjaciele organizowali wiece. Nie odpowiadało to prawdzie. Z nikim z ówczesnych I sekretarzy KW na ten temat nie rozmawiałem. Była to ich osobista decyzja, choć nie wykluczam, że przy jej podejmowaniu katowicki wiec odegrał określoną rolę”<sup>137</sup>.

Nawet jeżeli rzeczywiście było tak, jak napisał Gierek, to warto przypomnieć, co na ten temat przed laty stwierdził Jakub Karpiński: „Na wiecach partyjnych też wyrażano solidarność. Jeśli mówiono tam: »Klasa robotnicza Śląska solidaryzuje się z postawą warszawskiej klasy robotniczej«, znaczyło to, że Gierek (na czele katowickiego Komitetu Wojewódzkiego) zdecydował się poprzeć Kępę i kierowany przez niego Komitet Warszawski. Posługując się nazwą »klasa robotnicza«, wojewódzcy sekretarze

<sup>133</sup> *Ibidem*, 3816, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Bydgoszczy, k. 179.

<sup>134</sup> *Ibidem*, k. 176.

<sup>135</sup> AIPN, 0746/23, k. 17.

<sup>136</sup> AIPN, MSW II, 3817, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Gdańsku, k. 33.

<sup>137</sup> E. Gierek, *op. cit.*, s. 80.



PZPR przesyłali sobie na szpaltach gazet pozdrowienia i wzajemnie zapewniali się o poparciu<sup>138</sup>.

Ciekawe, że na rolę odegraną przez Gierka w 1968 r. nieco inaczej na bieżąco zapamiętywał się jego przyjaciel, wiceminister Szlachcic. 26 marca zatelefonował do ambasadora Ptasińskiego i w dłuższej rozmowie na temat sytuacji w kraju podkreślał „szczególną rolę Gierka za inicjatywę zwołania wiecu i wystąpienie na nim, która została podjęta przez wszystkich I sekretarzy KW<sup>139</sup>. Naturalnie nie można dziś autorytatywnie rozstrzygnąć, co w tym wypadku Szlachcic miał na myśli. Czy chodziło mu tylko o inspirację ze strony Gierka, czy też w sposób zawołowany sugerował Ptasińskiemu, że I sekretarz KW w Katowicach odegrał w tej akcji jakąś bardziej zakulisową rolę?

Ciekawe, że w przejrzanych przeze mnie meldunkach rzadko odwoływano się do kompetencji i politycznego doświadczenia Gierka. Bodaj tylko w meldunku z 22 marca z Komendy Powiatowej MO w Lublińcu o nastrojach społecznych wspomniano, że wśród pracowników fizycznych pojawiły się spekulacje „na temat tego, kto winien zająć stanowisko I sekretarza, w wypadku gdyby tow. Gomułka ze względu na wiek opuścił to stanowisko. Panuje opinia, że jego miejsce winien zająć tow. Gierek, który radząc sobie doskonale z potężnym województwem, nie miałby również kłopotów na szczeblu centralnym<sup>140</sup>.

Wyraźnie przy tym rzuca się w oczy fakt, że zastępca komenda wojewódzkiego MO w Katowicach był znacznie bardziej powściągliwy w swoich opisach reakcji społecznych na przemówienie Gomułki od funkcjonariusza na analogicznym stanowisku w Gdańsku. Zwraca również uwagę w tym wypadku brak odniesień do przemówienia Gierka w Katowicach oraz wyraźnych akcentów antysemickich. Co ciekawe, ppłk Krużyski w swych meldunkach nie pisał też o skandowaniu nazwiska Gierka w Sali Kongresowej<sup>141</sup>. Trudno zresztą tutaj jednoznacznie rozstrzygnąć, czy rzeczywiście Gierek odpowiadał większości członków partii i społeczeństwa, czy raczej części kierownictwa KW MO w Gdańsku i niektórych innych ośrodków.

Warto zaś na pewno – zwłaszcza w kontekście tragedii, jaka rozegrała się w Trójmieście w grudniu 1970 r. – przywołać te oto słowa, jakoby pochodzące od portowców Gdyni: „Klasa robotnicza już po raz drugi poparła tow. Gomułkę, ale jeśli i teraz zawiedzie, to odmówi swego poparcia<sup>142</sup>. Interesujące jest to, że relacjonując nastroje w kieleckich zakładach „Iskra”, w tamtejszej KW MO uczyniono to w bardzo podobny sposób. Napisano bowiem, iż robotnicy wyrażali przekonanie, że „w obecnym incydencie klasa robotnicza stanęła przy boku KC PZPR, ale gdy KC tych spraw nie rozwiąże po myśli [...] klasy robotniczej, to może ona obrócić się przeciwko kierownictwu partii<sup>143</sup>. W obu wypadkach, pamiętając, co na ten temat napisał Karpiński, dobrze byłoby wiedzieć, kogo – w zamyśle autorów raportów – oznaczać miało określenie „klasa robotnicza”.

W podobny sposób miały też wówczas wyglądać nastroje społeczne w województwie rzeszowskim. W Fabryce Maszyn i Sprzętu Wiertniczego „Glinik” oraz w rafinerii

<sup>138</sup> J. Karpiński, *op. cit.*, s. 212–213.

<sup>139</sup> ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasińskiego, P II/2a, Jan Ptasiński, *Dziennik...*, k. 137.

<sup>140</sup> AIPN, 0746/20, k. 330.

<sup>141</sup> AIPN, MSW II, 3818, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Katowicach, k. 11.

<sup>142</sup> *Ibidem*, 3817, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Gdańsku, k. 28.

<sup>143</sup> *Ibidem*, 3819, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Kielcach, k. 33.

w Gorlicach pojawiały się głosy, że nadszedł czas na rozprawienie się z syjonistami. Podkreślano, że jeśli Gomułka nie zrobi tego teraz, to społeczeństwo mu tego nie wybaczy. Jak widać, wyrażenie „klasa robotnicza” zastąpiono tu słowem „społeczeństwo”. Ponieważ meldunki z terenu w postaci streszczeń przygotowanych przez MSW prawdopodobnie trafiały na biurko Gomułki, można domniemywać, że opracowujący je funkcjonariusze na swój sposób straszili I sekretarza KC PZPR (gniewem klasy robotniczej lub wręcz społeczeństwa) i zarazem zachęcali do bardziej zdecydowanego działania. Sprzyjać temu mogły także głosy, mówiące o tym, że sekretarze komitetów wojewódzkich lepiej tę sprawę stawiali. W dokumentach wytworzonych w KW MO w Rzeszowie dodatkowo zwraca uwagę fakt, że na określenie osób wyrażających się krytycznie o kierownictwie partyjnym i zarazem solidaryzujących się z wystąpieniami studenckimi kilkakrotnie używano określenia: „znany z warcholskich wystąpień” w potocznej pamięci łączonego zwykle z Czerwcem 1976 r.<sup>144</sup>

W nawiązaniu do swoich poprzednich meldunków płk Dąbrowski 20 marca donosił z Bydgoszczy, iż ocenia się, że „dobrze się stało, że tow. Wiesław niczego nie ukrywał, że sprawa elementów syjonistycznych jest nadal otwarta i można liczyć się z oczyszczeniem aparatu partyjnego i administracyjnego z tych elementów”. Jeżeli bowiem – czytamy w innym miejscu – „pozostanie na stanowisku choć jeden Żyd, to za rok będzie ich już setka, a w następnych latach jeszcze więcej”. Uskarżano się również, że „za mało czasu poświęcił tow. Wiesław studentom pochodzenia żydowskiego, którzy byli prowodyrami ekscesów studenckich w Warszawie”. Odnotowano też, że w środowisku lekarskim województwa bydgoskiego wyrażano opinie, iż „sekretarz nie mógł ostrzej wystąpić przeciwko Żydom w Polsce i dlatego musiał ich podzielić na trzy grupy”. Wreszcie trudno nie odnotować takiego oto szczerego wyznania: „podało mi się stwierdzenie sekretarza, że Żydzi mogą natychmiast wyjechać do Izraela, ale na taki krok nie pozwoli działająca w kraju organizacja syjonistyczna”<sup>145</sup>.

W meldunku z 22 marca przekazanym do CSK przez płk. Maszarę z Rzeszowa znajduje się m.in. następująca wypowiedź: „Tow. Gomułka stał się już niepopularny i powinien odejść, a rząd winien się zmienić”. Według tego doniesienia, w środowisku byłych żołnierzy AK obserwowano zadowolenie z ostatnich posunięć kadrowych. Jeden z byłych oficerów AK miał powiedzieć, że nareszcie „wezmą się za porządku w Polsce, że należałoby wszystkich Żydów popierających Izrael wysiedlić z Polski, a tych, którzy pozostaną, pozbawić eksponowanych stanowisk i ograniczyć ich możliwości”. Inny AK-owiec twierdził, że Gomułka „zbyt słabo potępił Żydów i że wszystkich Żydów – bez wyjątku – powinno się wysłać do Izraela, a nie trzymać na stanowiskach”<sup>146</sup>.

W podobnym duchu wypowiedziano się też w Olsztynie, gdzie – jak oceniano – Gomułka „za mało pryncypialnie ustosunkował się do działalności syjonistycznej w Polsce. Przeważają odgłosy, iż podkreślenie głębokiej więzi Żydów z narodem polskim było nie na miejscu”. W cytowanym meldunku zwracano też uwagę, że wśród nauczycieli olsztyńskich szkół podstawowych wyrażano opinie, iż „wystąpienie Gomułki uspokoiło jedynie Żydów, natomiast jeszcze bardziej podrażniło uczucia Polaków”.

<sup>144</sup> *Ibidem*, 3827, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Rzeszowie, k. 22.

<sup>145</sup> *Ibidem*, 3816, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Bydgoszczy, k. 177.

<sup>146</sup> *Ibidem*, 3827, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Rzeszowie, k. 35.

W materiałach KW MO odnotowywano także głosy akcentujące niedosyt informacji na temat „robienia porządku na wysokich stanowiskach, obsadzonych przez osoby narodowości żydowskiej”. Jednocześnie KW MO w Olsztynie dostrzegała w bardzo wielu wypowiedziach wzrost autorytetu Gierka w społeczeństwie<sup>147</sup>.

Wydaje się, że meldunki przychodzące ze Szczecina poświęcone przemówieniu I sekretarza KC w porównaniu z tymi, które napływały z innych części kraju, charakteryzowały się większą precyzją. Przygotowujący je I zastępca komendanta wojewódzkiego do spraw SB płk Romuald Głowacki donosił np., że inżynierowie w Biurze Konstrucyjnym Fabryki Mechanizmów Samochodowych oceniali, iż stanowisko Gomułki w sprawie Żydów jest bardziej liberalne niż w artykułach prasowych i że I sekretarz jakby się czegoś obawiał. Uważali przy tym, że problem żydowski nie zostanie rozwiązany, a wręcz zaprzepaszczone dogodną okazję ku temu. Jednocześnie odnotowywano, że „Żydzi jakby odetchnęli i na ogół z zadowoleniem przyjęli treść przemówienia. Cieszy ich szczególnie jasno postawiona sprawa wyjazdu do Izraela, choć jednocześnie martwią się i zastanawiają, czy warto wyjeżdżać, gdyż mają tutaj należycie ułożone warunki materialne i życiowe”. Pracownik umysłowy ze Szczecina utrzymywał, że „wszystko pozostało po staremu i Żydzi w dalszym ciągu pozostaną u władzy”. Równocześnie miał powiedzieć: „Polacy boją się Żydów”<sup>148</sup>.

Pułkownik Głowacki 20 marca skrupulatnie odnotowywał kolejne opinie na temat przemówienia Gomułki. I tak np. członkowie załóg floty handlowej uważali, że „za mało konkretnie powiedziano o działalności przeciwko Polsce Ludowej obywateli pochodzenia żydowskiego piastujących wysokie stanowiska państwowe”. Utrzymywano, że stało się tak dlatego, że „Żydzi zasiadający w KC nie pozwolili zająć bardziej zdecydowanego stanowiska w wielu istotnych sprawach”. Podobnie pracownicy Urzędu Morskiego oraz telewizji w Szczecinie, którym generalnie przemówienie bardzo się podobało, twierdzili, że „oczekiwali bardziej konkretnego rozeznania kwestii żydowskiej. Robotnicy przedsiębiorstw morskich wypowiadali się, że zbyt mało powiedziano o wichrzycielach wewnętrznych, a w kwestii żydowskiej tow. Gomułka w pewnym stopniu wycofał się z pozycji, jaką zajął w czerwcu 1967 r. po agresji Izraela”.

Pułkownik Głowacki odnotował także, iż maszyniści kolejowi zebrani na kursie doszkalającym w prywatnych rozmowach wyrażali opinię, że „tow. Gomułka boi się Żydów ze swego otoczenia i dlatego zajął tak łagodne stanowisko”. Natomiast marynarze twierdzili: „dobrze się dzieje, że tu w kraju walczymy z syjonizmem, ale szkoda, że tak dużo Żydów jest na naszych placówkach dyplomatycznych”<sup>149</sup>. Nie tylko w tych meldunkach zwraca uwagę nagminne posługiwanie się wielkimi kwantyfikatorymi: „kolejarze” lub „marynarze”, jak gdyby chodziło o wszystkie osoby wykonujące te zawody.

Z kolei dyrektor jednego z przedsiębiorstw i zarazem aktywista KW PZPR w Olsztynie miał stwierdzić, że się nie dziwi, iż Gomułka w swoim przemówieniu nie powiedział prawdy, gdyż jej „nie może powiedzieć, przecież Żydami jest osaczony”. W konkluzji ppłk Szczepaniak stwierdził jednak wbrew faktom, że „krytyczne uwagi kierowane pod

<sup>147</sup> *Ibidem*, 3824, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Olsztynie, k. 22.

<sup>148</sup> *Ibidem*, 3828, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Szczecinie, k. 28.

<sup>149</sup> *Ibidem*, k. 30, 38.

adresem przemówienia pozbawione były akcentów antysemitycznych i niezawierały [tak w oryginale!] haseł nienawiści rasowej<sup>150</sup>.

Wspomniano już, że wiosną 1968 r. zdecydowanie najbardziej antysemityczna atmosfera panowała w KW MO w Gdańsku (w tym swoistym rankingu resortowych antysemitów na drugim miejscu należałoby chyba umieścić komendę w Olsztynie). Omawiając reakcje na przemówienie Gomułki na terenie województwa gdańskiego, tamtejsza KW MO informowała centralę: „środowisko robotnicze aprobuje platformę polityczną wysuniętą na wiecu w Katowicach przez tow. Gierka. Natomiast przemówienie tow. Gomułki aprobuje o tyle, o ile potępia on wroga nam ugrupowania, a przede wszystkim odnoszące się do syjonizmu”.

W dalszej części dokumentu powstałego w KW MO w Gdańsku czytamy, że „aktywny partyjny Wybrzeża wyraża swoje zawiedzenie z powodu niekonsekwentnego ustosunkowania się do znanych osób narodowości żydowskiej, które w dalszym ciągu piastują najwyższe stanowiska partyjne i rządowe. Obecność w Sali Kongresowej, podczas wczorajszego wystąpienia tow. Gomułki członków Biura Politycznego (narodowości żydowskiej) spowodowała wypowiedzi, że o ile partia sama nie usunie od kierowniczych stanowisk Żydów, może dojść do poważniejszych wystąpień, ale tym razem klasy robotniczej”. Akcentowano, że wiele wypowiedzi „sprowadza się do stwierdzenia, że ze stanowisk partyjnych i rządowych należy usunąć wszystkich Żydów, ponieważ ci, co pozostaną na dotychczasowych stanowiskach, wcześniej czy później wciągną ponownie na stanowiska kierownicze swoich »ziomków«”. Wyrażenie „usunąć wszystkich Żydów” ktoś podkreślił na czerwono.

Informowano też, że „na powiatach [sic!] zdecydowana większość społeczeństwa przemówienie tow. Gomułki przyjęła z aprobatą, wysuwając pewne zastrzeżenia odnośnie nie podawania konkretów (nazwisk) przy omawianiu działalności syjonistów”. Ciekawe, że – jak napisano – „środowisko żydowskie przemówienie tow. Gomułki przyjęło jako odwołanie tezy o istnieniu w Polsce V kolumny żydowskiej (o czym mówił tow. Gomułka na kongresie zw. zawodowych), co powinno ograniczyć szermowanie hasłami o zwalczaniu syjonizmu”<sup>151</sup>.

Zwraca uwagę fakt, że dla odmiany w Olsztynie, komentując przemówienie Gomułki, cytowano i takie wypowiedzi, w których żałowano, że I sekretarz ponownie nie wspominał o V kolumnie. Miało to wynikać z faktu, iż „w prezydium spotkania siedziało liczne grono Żydów piastujących poważne stanowiska”. Wyrażano żal, że „niewymienienie imienne Żydów na wysokich stanowiskach może doprowadzić do zaniechania akcji oczyszczania partii i rządu z elementów syjonistycznych”<sup>152</sup>. Jak widać, owa nieszczęsna V kolumna z czerwcowego przemówienia I sekretarza na Kongresie Związków Zawodowych na długo wielu ludziom zapadła w pamięć.

O ile w meldunkach napływających z komend wojewódzkich MO niemal wyłącznie omawiano i analizowano wątek antysemityczny, o tyle wśród studentów i intelektualistów nie mniejsze oburzenie niż zawarte w przemówieniu Gomułki akcenty antysemityczne spowodowały imienne ataki wymierzone w Dejmka, Kisielewskiego, Szpotańskiego,

<sup>150</sup> *Ibidem*, 3824, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Olsztynie, k. 27.

<sup>151</sup> *Ibidem*, 3817, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Gdańsku, k. 19–20.

<sup>152</sup> AIPN, MSW II, 3824, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Olsztynie, k. 26.

Jasienicę i Słonimskiego. Oprócz cytowanego już ataku na Szpotańskiego, największe zdumienie i obrzydzenie wywołał ten wymierzony w Jasienicę.

Na koniec wypada odnotować, że przemówienie Gomułki wzbudziło oczywiście duże zainteresowanie w ZSRR. Kostikow poinformował Ptasieńskiego, że nakład „Prawdy”, w którym wydrukowano wystąpienie I sekretarza KC PZPR, zwiększono o 2 mln egzemplarzy, a ponadto tekst ten opublikowały gazety republikańskie i obwodowe. Odpowiednie fragmenty z tego przemówienia wraz z komentarzem znalazły się w wydawnictwach wewnętrznych KC KPZR. Trudno się więc dziwić, że 6 kwietnia Ptasieński opracował dla kierownictwa PZPR krótką notatkę o wrażeniach, jakie wystąpienie wywołało w ZSRR. W dokumencie tym padło kilka stwierdzeń, które sporo mówią o stosunku Ptasieńskiego do tych wydarzeń. Przede wszystkim uznał on, że „potrzebne było uczciwe i otwarte postawienie kwestii żydowskiej nie tylko dla Polski”. Podkreślał, że przywódcy radzieccy z uznaniem odnosili się do tego przemówienia, a ponadto „na konferencjach obwodowych KPZR (trwała akcja sprawozdawczo-wyborcza) dyskutanci często się na nie powoływali”<sup>153</sup>.

Jeszcze chyba większe wrażenie niż przemówienie Gomułki zrobiła na „radzieckich towarzyszach” atmosfera panująca w Sali Kongresowej. Wspomniano już, że – zdaniem Kostikowa – incydent ze skandowaniem nazwiska Gierka odbił się w Moskwie bodaj mocniejszym echem niż w samej Warszawie: „Kiedy cała sprawa doszła do Moskwy, nabrała niepokojących rozmiarów. [...] Nasi nie mogli zrozumieć, jak to możliwe, aby aktyw stolicy pozwolił sobie na takie demonstracje braku szacunku dla przywódcy partii. Jak można dążyć do skłócenia Gomułki z Gierkiem i to jeszcze w taki publiczny sposób. Zaczęto się obawiać, że w Warszawie zaczynają się rozgrywki podobne do tych, które nabrały coraz groźniejszych wymiarów w Pradze.

Niepokoje naszego kierownictwa trochę zmniejszył Gomułka w rozmowie telefonicznej, a potem na początku maja, w bezpośredniej rozmowie z Breżniewem. Powiedział najpierw, że był to nieodpowiedzialny wyskok młodzieży partyjnej; winni zostali ukarani, sprawa nie nabrała szerszego znaczenia. Dopiero w rozmowie bezpośredniej powiedział Breżniewowi, że zamierza Moczara zabrać z ministerstwa spraw wewnętrznych, ale nie powiedział mu chyba, że weźmie go na sekretarza KC. [...] W maju Gomułka uznał marcowy incydent na wiecu za bezpowrotnie miniony”. Co ciekawe, Kostikow stwierdził, że zdarzenie to w kierownictwie radzieckim miało rozmiar skandalu i przyczyniło się do wyhamowania planowanej przez Breżniewa polityki awansów młodych w KPZR<sup>154</sup>.

## Narada I sekretarzy KW PZPR

Utrzymująca się napięta sytuacja w kraju i docierające do Gomułki odgłosy z terenu skłoniły go do zabrania głosu na spotkaniu I sekretarzy komitetów wojewódzkich.

<sup>153</sup> ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasieńskiego, P II/2a, Jan Ptasieński, *Dziennik...*, k. 158, 161. Co ciekawe, tych określeń zaczerpniętych z *Dziennika ambasadora* nie ma w tekście notatki Ptasieńskiego dla Gomułki opublikowanej przez Dariusza Stołę. Znajduje się tam natomiast następujący fragment: „[...] ludzie przez kilka dni wypytywali się w kioskach, czy nie ma gazety z zamieszczonym przemówieniem tow. Władysława Gomułki. Opowiadali mi starzy znajomi, obywatele radzieccy, że dorośli w rodzinie, po kolei przez całą noc, czytali tekst przemówienia. Znam wiele wypadków, że odpowiednie ustępy przemówienia tow. Wiesława odczytywane były przez telefon” (D. Stoła, *op. cit.*, s. 340–341).

<sup>154</sup> P. Kostikow, B. Roliński, *op. cit.*, s. 86–88.

Doszło do niego 26 marca w gmachu KC. W spotkaniu tym – obok sekretarzy KC – uczestniczyli także Cyrankiewicz i Moczar. Sytuacja polityczna wyglądała już nieco inaczej niż tydzień wcześniej, kiedy Gomułka przemawiał w Sali Kongresowej. Trzy dni wcześniej odbyła się bowiem w Dreźnie – wspomniana już – narada kierownictw partyjno-państwowych ZSRR, Polski, Bułgarii, Węgier, NRD i Czechosłowacji poświęcona sytuacji w tym ostatnim państwie.

Andrzej Garlicki pisał przed laty: „Na naradzie tej nie było oczywiście mowy o wydarzeniach w Polsce, ale udział w niej Gomułki i demonstracyjna wobec niego serdeczność Breżniewa stanowiły wyrazisty sygnał dla tych, którzy chcieliby odsunąć Gomułkę lub ograniczyć jego władzę. Moskwa, zaangażowana w ostry spór z Chinami, zaniepokojona brakiem lojalności ze strony Ceaușescu i narastającym kryzysem politycznym w Czechosłowacji, nie miała wątpliwości, że należy umocnić Gomułkę w Polsce”<sup>155</sup>.

Na atmosferę panującą w czasie warszawskiej narady I sekretarzy KW wpływ miały z pewnością jeszcze co najmniej dwa czynniki. Po pierwsze, już po przemówieniu Gomułki z 19 marca doszło w stolicy do strajków okupacyjnych na uniwersytecie i politechnice. Zwłaszcza ten drugi – jak starałem się wcześniej pokazać – miał bardzo dramatyczny przebieg i poważnie zaniepokoił najwyższe władze partyjno-państwowe. Wśród części działaczy kierownictwa pojawiły się nawet wówczas niebezpieczne (na szczęście niezrealizowane) pomysły spacyfikowania strajku na Politechnice Warszawskiej przy użyciu wojska.

Po drugie, właśnie 26 marca poranna prasa przyniosła informację o zwolnieniu z pracy profesorów Baczki, Brusa, Kołakowskiego i Morawskiego oraz docentów Baumana i Hirszowicz. Jednocześnie powiadomiono opinię publiczną o odwołaniu ze stanowiska sekretarza Wydziału Nauk Społecznych PAN prof. Żółkiewskiego. Decyzje w tej sprawie zapadły 21 marca na posiedzeniu Sekretariatu KC PZPR<sup>156</sup>.

Naturalnie zebrani w gmachu KC I sekretarze KW zdawali sobie z tego wszystkiego sprawę. Zapewne część z nich uważała, że jest to doskonała okazja do zdobycia lepszej posady, inni może po prostu chcieli się dowiedzieć czegoś z pierwszej ręki, a jeszcze inni zdecydować, za kim warto się w tej konkretnej sytuacji ostatecznie opowiedzieć. Wypada dodać, że tego typu spotkania sekretarzy wojewódzkich, które nie były ciałem statutowym i w związku z tym nie miały uprawnień do podejmowania decyzji, odbywały się dość rzadko i zwykle miały charakter protokolarny. Równocześnie stanowiły jednak znakomitą okazję do wymiany poglądów między kierownictwem partii i jej strukturami terenowymi.

Na wstępie Gomułka oddał głos sekretarzom, prosząc ich, aby po kolei przedstawili sytuację na swoim terenie. Głos zabrało piętnastu I sekretarzy KW oraz szef GZP gen. Józef Urbanowicz, który mówił o sytuacji w wojsku. Krótkie wyjaśnienie złożył też kierownik Wydziału Propagandy i Agitacji Leon Stasiak – były I sekretarz KW PZPR w Poznaniu z czerwca 1956 r. Od razu także należy stwierdzić, że niezależnie od tego, jak ostry był ton poszczególnych wypowiedzi, to nikt z mówców nie atakował I sekretarza KC. „Przeciwnie – jak zanotował Garlicki – część wystąpień była unizono-służalcza wobec niego. Ale Gomułka był politykiem zbyt doświadczonym, by nie zdawać sobie sprawy, że niewiele brakuje, by stał się więźniem własnego aparatu”<sup>157</sup>.

<sup>155</sup> A. Garlicki, *Władysław Gomułka o marcu 1968*, „Przegląd Historyczny” 1993, nr 4, s. 499–500.

<sup>156</sup> Protokół nr 28 posiedzenia Sekretariatu KC, 21 III 1968 r. [w:] D. Stola, *op. cit.*, s. 319–320.

<sup>157</sup> A. Garlicki, *op. cit.*, s. 501.

W dyskusji jako pierwszy przemówił Kociołek z Gdańska, który stwierdził, że partia znalazła się w defensywie, co – jego zdaniem – przede wszystkim było następstwem tego, że zbyt późno w pracy partyjnej zajmowano się sprawami trudnymi. Otwarcie wspominał także o braku jedności w kierownictwie partii, jak gdyby przy okazji wymieniając w tym kontekście Ochaba. Kociołek krytycznie też odniósł się do działalności Wydziału Propagandy KC.

Następnie głos zabrał I sekretarz KW z Poznania Jan Szydłak, który zarzucił złą pracę Komisji Ideologicznej KC. Przynajmniej pośrednio zaatakował w ten sposób Kliszkę, będącego prawą ręką szefa partii. Szydłak oświadczył też, iż członkowie partii w Poznaniu nie mają zaufania do składu KC. Poruszył także bardzo popularną wśród młodszych działaczy kwestię braku rotacji w aparacie państwowym. Przy okazji skarżył się na niedopuszczanie pracowników aparatu partyjnego do służby dyplomatycznej i błędną – według niego – politykę kulturalną.

Należy tu podkreślić, że niektórzy z sekretarzy przy okazji pozwalali sobie na wcale dowcipne wypowiedzi. Władysław Kruczek z Rzeszowa powiedział, że propaganda partyjna jest jak minispódniczka – dużo pokazuje, ale najważniejsze zakrywa. Nie wszystko w jego wypowiedzi było jednak takie finezyjne. Nie wymieniając z nazwiska Werblana, w sposób bardzo ostry zaatakował Wydział Nauki KC, natomiast krytykując Biuro Kadry KC, nie powstrzymał się już przed wymianieniem nazwiska Stefana Misiaszka.

Trudno przy tym nie zauważyć, że niektórzy mówcy daleko odchodzili od głównego wątku narady i prezentowali – łagodnie mówiąc – dziwne poglądy. Na przykład Arkadiusz Łaszewicz z Białegostoku zaatakował totalitka, ponieważ nie można poddać kontroli tego, kto wygrywa. I sekretarz KW w Lublinie Władysław Kozdra chciał w niedługim czasie „oddzielić od KUL-u wyższe seminarium duchowne, które nadal korzysta z uprawnień uczelni wyższej, przyhamować awanse profesorskie na wydziałach świeckich oraz zlikwidować instytut wyższy kultury religijnej, który nie posiada uprawnień statutowych”. Jak widać, antyklerykalizm był dla wielu komunistów prawdziwą obsesją i nigdy nie tracili oni okazji, by uderzyć w Kościół.

Mówcy – podobnie jak na wiecach – posługiwali się sprawdzoną już metodą przemawiania w imieniu klasy robotniczej, mas, aktywów itd. Pozwalało im to prezentować poglądy nawet bardzo kontrowersyjne z punktu widzenia kierownictwa PZPR nie jako swoje, lecz jako głos ludu. W ten sposób zapewniali sobie możliwość ewentualnego wycofania się z zajętego stanowiska, gdyby to było konieczne dla ich dalszej kariery. Na tej zasadzie – w imieniu aktywów – mogli się domagać np. ujawnienia całej prawdy o inspiratorach „wydarzeń marcowych” i apelować o kontynuowanie akcji rozliczeń personalnych.

Wielu mówców w formie afirmatywnej nawiązywało do przemówienia Gomułki z 19 marca, a także do jego czerwcowego wystąpienia na VI Kongresie CRZZ. Przy okazji przeciwstawiali aktywność Gomułki bierności pozostałych członków kierownictwa. Ich zdaniem, nie powinno się niepotrzebnie wystawiać na szwank autorytetu szefa partii, który należy rzucać na szalę tylko w sprawach najważniejszych. Przy okazji wspomniany już I sekretarz KW w Białymstoku Łaszewicz stwierdził patetycznie: „Dzwon Zygmunta bije tylko w określonych sytuacjach”.

Jednocześnie zupełnie już otwarcie atakowano z nazwiska współpracowników Gomułki z Biura Politycznego: Ochaba i Szyra, a pośrednio również Kliszkę i Cyrankiewicza. Żądano usunięcia z KC Schaffa i Żółkiewskiego, którzy – w ocenie Kępy – obrazili

warszawską organizację partyjną. Wiele wystąpień miało charakter jawnie antysemicki. I sekretarz KW z Bydgoszczy Ryszard Majchrzak, który w swoim bardzo ostrym przemówieniu poruszył m.in. wątek oficerów pochodzenia żydowskiego w Wojsku Polskim, stwierdził np.: „Tutaj czyny są, towarzyszu Wiesławie, potrzebne”.

Współgrało z tymi słowami przemówienie gen. Urbanowicza, który postulował, aby śmiało i odważnie rozwiązywać problemy kadrowe. Szef GZP zapewniał, iż wojsko wykona każdy rozkaz „Wiesława”, ale jednocześnie akcentował istniejące w siłach zbrojnych obawy o to, czy istnieje jedność w kierownictwie partii. W kilku wypowiedziach pojawił się postulat szybkiego zwołania plenarnego posiedzenia KC, by wyciągnąć na nim wnioski personalne. Ponadto domagano się zmiany ustawy o szkołach wyższych, częstszego awansowania osób młodych i oddanych partii, a także występowano przeciwko konsumpcyjnym zachowaniom elit i nadmiernemu bogaceniu się przedstawicieli inicjatywy prywatnej<sup>158</sup>.

Spotkanie podsumował Gomułka, który w swoim wystąpieniu ustosunkował się do głównych wątków dyskusji. Tekst tego przemówienia spisany z taśmy magnetofonowej i niepoddany opracowaniu redakcyjnemu przed laty opublikował Andrzej Garlicki. Wyjaśnienie to jest niezbędne, aby wytłumaczyć, dlaczego w cytatach pojawiają się chropowatości, błędy i powtórzenia. W pierwszej kolejności Gomułka odniósł się do płynących z terenu zapewnień o poparciu dla niego. Stwierdził, że bardzo dziękuje za zaufanie, ale zarazem zwrócił się do obecnych z prośbą, będącą jednocześnie żądaniem: „uporajcie się u siebie w terenie z różnymi małymi drobnymi sprawami. Uporajcie się z tymi drobnymi ulotkami, z tymi drobnymi napisami, z tymi drobnymi postawami, wypowiedziami itd. itd., to przede wszystkim, towarzysze, zróbcie u siebie poprzez partyjne organizacje, poprzez aparat własny i to będzie to najlepsze poparcie, jakie możecie udzielić kierownictwu partii czy też również i mnie jako I sekretarzowi, któregoście na to stanowisko powołali”.

Gdy czyta się to przemówienie, pierwszą rzeczą, która się rzuca w oczy, jest zaskoczenie, jakie wywołał u Gomułki charakter i język wielu wypowiedzi. Widać wyraźnie, że świadom już nastrojów panujących w aktywie I sekretarz ważył każde słowo, by jednym nieopatrzonym wyrażeniem nie sprowokować nowego wybuchu. Zarazem w wielu fragmentach swojego wystąpienia starał się dostroić do oczekiwań nawet najbardziej radykalnych uczestników narady. W odróżnieniu od przemówienia z 19 marca, w którym atakował przede wszystkim przeciwników socjalizmu poza partią (Jasienicę, Kisielewskiego, Słonimskiego, studentów oraz ich wykładowców) bądź na jej „rewizjonistycznym” obrzeżu, tym razem mówił głównie o przeciwnikach politycznych wewnątrz samej partii.

Jak gdyby przy okazji nawiązał do historii ruchu komunistycznego w Polsce i po raz pierwszy w miarę publicznie powrócił do wydarzeń z lat czterdziestych i pięćdziesiątych, podejmując m.in. delikatną kwestię udziału Żydów i osób żydowskiego pochodzenia w aparacie komunistycznej władzy. Rozważania na ten temat zaczął od stwierdzenia, że wśród Żydów, którzy po wojnie pozostali w Polsce, nie ma właściwie klasy robotniczej, nie ma prawie wcale ludzi zajmujących się pracą fizyczną.

---

<sup>158</sup> *Ibidem*, s. 500–501. Zob. też AAN, KC PZPR 6136, Stenogram narady I sekretarza KW, 26 III 1968 r.



Jednocześnie mówił o „towarzyszach żydowskiego pochodzenia” na wielu eksponowanych stanowiskach.

Po czym kontynuował swój wywód: „Towarzysze, do wielu rzeczy trzeba by się cofać. Do wielu spraw. A może by się trzeba, by się może i cofnąć do tzw. nacjonalistycznego odchylenia [...] z prostej przyczyny, że ja byłem tym jedynym, który w Biurze ówczesnym, który miał odwagę i konsekwentnie do tego dążyłem, ażeby zmienić skład osobowy w Ministerstwie Bezpieczeństwa. Bo tam można przeglądać dzisiaj, weźcie i przeglądajcie skład osobowy, dyrektorów wszystkich departamentów, naczelników itd. No przecież tam byli sami towarzysze pochodzenia żydowskiego. Ja stawiałem sprawę prosto na Biurze: »Przecież, towarzysze, tak dalej nie można. Przecież to jest aparat władzy, i władzy, i aparat represji«. Ja nie mogę, nie mogliśmy się zgodzić z tym, ażeby wszyscy aresztowani ludzie, Polacy, przechodzili akuratnie tylko przez ich ręce. Przecież my wytwarzamy w ten sposób antysemityzm. Przecież tam musimy dawać polskich towarzyszy, to akuratnie na tym odcinku jak najwięcej powinno być. No to tak, tak, tak. I nic absolutnie. Później ja sam zacząłem wzywać, bo nie chcieli, pierwszy był Czaplicki, którego wezwałem, i powiadam: »Musisz zejść z tego stanowiska«. I ja się z nim mocno, mocno targowałem, nie chciał zejść. Tak było”.

Gomułka przypomniał także zebranie organizacji partyjnej w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego, na którym Hanna Wierbłowska mówiła, że czas skończyć z hitlerowskimi metodami. „A w tym czasie ja byłem pierwszym sekretarzem. Ja stawiam na Biurze: »Jak to tak można?« Oni wszyscy milczą zadowoleni z tego. Bo tam przecież rządził kto inny. [...] Ot i powstało odchylenie. Wynikła sprawa, to już jak sekretarzowi mówi się o nim, że on hitlerowskie metody uprawia, wówczas kiedy chce zmieniać skład osobowy w bezpieczeństwie, to wiadomo, że on już nie jest sekretarz”.

„Wiesław” tłumaczył przy tym zebranych, że on był wówczas zaledwie wicepremierem i ministrem Ziem Odzyskanych, a faktycznie władzę w partii miał Zambrowski. Następnie pojawiła się sprawa Jugosławii, w której Gomułka zajął stanowisko odmienne od reszty kierownictwa. Przypomniał, że tłumaczył wówczas towarzyszom z Biura Politycznego: „Ja się z waszą polityką nie zgadzam, ale ja wiem, że każdy jakiś kryzys w partii jest niedobry dla partii, dlatego proponuję wam, ja sekretarzem być nie mogę w tej sytuacji, przecież jak mnie mówią o hitlerowskich metodach. Ja muszę zejść, ale proponuję, żebym ja tak zeszedł, ażeby to jak najmniej w partii było odczute. Ależ nie, oni się nie zgodzili: »Nie, nie bratku, ty tak nie zejdziesz, ty musisz wyrzygać wszystko, my ciebie złamiemy«. Ot i łamali, łamali wiele lat i wówczas, kiedy na wolności byłem, dzień w dzień mnie ochronę bodajże wzmocnili jeszcze: »Żeby na ciebie ktoś nie zrobił zamachu, bo to na nas wówczas będzie«. Szarpali nerwy i później przez wiele lat trzymali i szarpali nerwy.

Towarzysze, powiadam wam, trzeba mieć dużo hartu, dużo idei, trzeba być do głębi komunistą, ażeby to wszystko wytrzymać. Ja to wszystko wytrzymałem, chociaż prosiłem Boga [*sic!*] o śmierć, bo miałem dosyć, ale komunistą nie przestałem być i nigdy też o tym, po raz pierwszy tu mówię, mówię, ażeby pokazać, gdzie tu ta geneza, towarzysze, gdzie ci wszyscy ludzie, którzy występują obecnie te różne Baczki nie Baczki, czort tam wie, Zambrowscy, Staszewscy itd., czy oni występują dlatego, że władzy, że od władzy zostali odsunięci. Przecież była taka sytuacja, że o wszystkim decydowali. O wszystkim. Z czym ja się pogodzić nie mogłem. Bo uważałem to za fałszywe, za szkodliwe dla partii,

za szkodliwe dla narodu, do którego sam przynależę i którego patriotą się czuję i swój patriotyzm umiem godzić z internacjonalizmem”<sup>159</sup>.

Nawet jeżeli wziąć pod uwagę skrajne napięcie i emocje, jakie na pewno miały prawo pojawić się u I sekretarza KC, gdy wracał do tak trudnych i przykrych dla siebie wspomnień sprzed lat, trudno przejść nad tym tekstem bez słowa komentarza. Jest to bardzo ważna wypowiedź, która musi być brana pod uwagę, gdy zastanawiamy się nad tym, czy Gomułka był antysemitą. Wygląda na to, że mimo iż ożenił się z Żydówką i sam wielokrotnie deklarował, że antysemitą nie jest, nieobce były mu jednak tego typu uprzedzenia. Było to chyba bowiem coś więcej niż tylko wyczulenie w kwestii narodowościowej. Możliwe, że niektórzy działacze żydowskiego pochodzenia irytowali go także i dlatego, że najpierw zwalczali go z jednej strony – dogmatycznej, a po 1956 r. ci sami ludzie atakowali go z drugiej – rewizjonistycznej.

O tym, że moja uwaga nie jest pozbawiona sensu, świadczą m.in. poniższe słowa Gomułki, który nawiązał do sytuacji w Polsce po 1956 r.

Zastanawiając się nad tym, co było po Październiku największym niebezpieczeństwem dla partii, stwierdził: „Nie bynajmniej dogmatyzm, to, uważałem, to jest katar dla partii, a jako gruźlicę traktowałem rewizjonizm, i to było rzeczywistością, tak w rzeczywistości było. Partia w 1956 roku mocno się zachwiała, mocno, wyłoniły się określone siły, powiedziałbym z gruntu swojego, ze swoich założeń, ideologii, siły antysocjalistyczne, reformistyczne, socjaldemokratyczne i te siły, że tak powiem, buszowały. Napotykało to na pewien odpór znowu z drugiej strony, zdrowy odpór, ale równocześnie i pewne elementy konserwatywne, że tak powiem, ujawniały się, chciały upiec pieczeń przy tym wszystkim, przy tym ogniu. I był duży wysiłek, trzeba było położyć na to, ażeby partię konsolidować. I wy powiadacie, że pewne rzeczy nie zostały rozwiązane. Jasne, że nie rozwiązane zostały do końca, ale do końca ich nie można było rozwiązać ze względu na postawę ludzi”.

Gomułka ciągnął swój wywód, wprowadzając do analizy dodatkowo wątek osobisty. Stwierdził, że zawsze miał, a może ma i nadal swego rodzaju zahamowanie w stosunku do ludzi: „Przecież wiele ludzi występowało przeciw, ja nie wiem towarzysze, ile tu z tej sali, którzy tutaj są na tej sali, ile występowało przeciwko mnie. Do nikogo nie miałem pretensji [...]. Swoich osobistych jakichś porachunków nigdy nie załatwiałem i załatwić nie będę. [...] nie chciałem znać i wiedzieć, gdzie pracują ci, którzy mnie badali, mężczyli. Nic mnie nie obchodziło to. Inna sprawa. Ja rozumiałem zasadniczo, robili z przekonania, bo im poleciło kierownictwo partii i robili. I dlaczego ja do nich mam mieć za to pretensje, jak oni wierzyli, że słusznie robili, choć niesłusznie robili”.

Następnie jednak Gomułka już po nazwisku zaatakował niektórych swoich przed- i popaździernikowych przeciwników w partii: Władysława Matwina, Jerzego Morawskiego, Adama Schaffa, Walentego Titkova, Romana Werfla, Romana Zambrowskiego, Janusza Zarzyckiego i Stefana Żółkiewskiego. O każdym z nich wypowiadał się w sposób nader krytyczny, by nie powiedzieć lekceważący. O Zambrowskim Gomułka mówił: „to przecież nicość, wielka nicość, wielkie zero, jedno i drugie. Pewnie, że się prowadziło wielką politykę, zdejmowało się i zaśmiecało się. Nie było konsekwencji [...], trzeba będzie

---

<sup>159</sup> A. Garlicki, *op. cit.*, s. 507–508.

załatwić między innymi, mówiłem, że tych, których my będziemy posyłać na emeryturę, stosować normalne prawa emerytalne, a nie na emeryturę dla zasłużonych, a emerytury dla zasłużonych trzeba przegłądać, kto tam z tych korzysta”.

Z kolei były I sekretarz Komitetu Warszawskiego Walenty Titkow – w ocenie Gomułki – okazał się zły, gdyż jego syn Andrzej (dzisiaj znany reżyser filmowy – dokumentalista) był działaczem Klubu Poszukiwaczy Sprzeczności. Gomułka wezwał więc do siebie Walentego Titkowa, a ten tłumaczył mu, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa, to są dzieci, które interesuje wiele spraw, wiele tematów, rzeczy itd., przecież wyrosną z nich działacze. Gomułka skomentował to następująco: „No i towarzysz Titkow dostał po głowie, no, Titkowa trzeba było zdejmować i Titkow poszedł jako wiceminister, poszedł nisko, bo poprzednio Zambrowski stawiał mianować go ministrem zdrowia, koniecznie ministrem, to człowiek Zambrowskiego, on się przecież otaczał swoimi ludźmi. Nie wiem, kto on jest, ja go bliżej nie znam, w każdym razie mam wiadomości, że właściwie jedno wielkie zero. Bo ostatecznie można stawiać na stanowisko ludzi, którzy, założmy, nie jest fachowcem, jest jakiś organizator, jakiś działacz, jakiś człowiek, który robi określoną atmosferę polityczną, albo jest człowiek jakiś tam apolityczny nawet, ale dobry fachowiec, który wnosi coś, ale jak ja mam takie kompletne zero, zero kompletne i jego stawiam na stanowisko po to tylko, że on niby był kiedyś sekretarzem i wprowadził tylko wiele biedy dla tej organizacji warszawskiej przez swoje sekretarzowanie, między innymi i przez obsadę prezydium, a co myślicie, że to mój kandydat. Zarzycki – przecież ja byłem zdecydowany przeciw. Ale Titkow [...] to jest jedyny człowiek, z którym my możemy pracować i Gomułka ustępował, proszę bardzo, nie chcę wam przeszkadzać, pracujcie”.

Równie krytycznie, jak o Zambrowskim i Titkowie Gomułka wypowiadał się na temat Matwina, o którym mówił: „był swego rodzaju filozofem, ostatecznie to był sekretarz KC, później sekretarz Wrocławia, właściwie mówiąc, ja go bodajże raz jeden słyszałem, kiedy wystąpił na plenum. Wy go chyba wszyscy pamiętacie, chyba to wystąpienie, które było właściwie jakieś ni w pięć ni w dziewięć, nie wiadomo do czego to się tyczyło. [...] i ciągnie za sobą Werfla, ciągnie innych. Taka jest polityka. Teraz popatrzcie na pocztę, mam list od niego. Pisze do mnie list, że mu tam 6 ludzi zdejmują, z których 2 to można zostawić, a 4 to się zgadza. Bo ta dwójka inna to nie zajmuje żadnych odpowiedzialnych stanowisk, a Werfel jemu potrzebny jako specjalista, dlatego że języki zna, a on jest od tego ośrodka organizacji pracy, zresztą tu jest jedno wielkie nieporozumienie – Matwin i organizacja pracy. Tak jest. Jaki on organizator pracy? To jest człowiek, który nie ma w sobie żadnej żyłki organizatorskiej, to jest taki mysigieniec, filozof taki. [...] U nas nawet nieraz tak mówią: »szkoda, żeśmy nie stworzyli senatu, bo mamy nieraz takich zasłużonych, z którymi nie wiadomo co robić. Żeby był senat, to byśmy ich posyłali do senatu i mielibyśmy taką kolekcję mamutów zasłużonych«”.

I sekretarz KC PZPR podjął też w tym przemówieniu kwestię wychowania młodzieży, której stworzono w Polsce „takie cukierniane, takie nieraz cieplarniane warunki”. Porównywał przy tym sytuację w naszym kraju z procesem wychowania młodzieży w NRD: „Jak by nie było pewne, że tam jest inaczej ukształtowane te dusze, ta świadomość, psychika tej młodzieży, narodu niemieckiego, inaczej jak nasza, ale tam jest jakaś systematyczna praca i ta praca polityczna, która się nieraz nam wydaje jako bardzo prymitywna, niektórzy mówili – co to za robota, jaki prymitywizm, ale ta prymitywna

praca daje rezultaty. Wcale nie jest taka prymitywna, a jeśli w ogóle chodzi o kształcenie młodzieży od najmniejszych, jest tam bardzo wiele, moim zdaniem, różnych doskonałych metod”.

Co ciekawe, jako pozytywny przykład dla Polaków Gomułka stawiał obok młodzieży z NRD, także amerykańskich studentów, którzy nie tylko, że nie jeżdżą na wczasy, jak ich polscy koledzy, ale ciężko pracują, żeby zarobić na naukę i życie. Jego zdaniem młody Amerykanin rano się uczy, a po południu często jeździ jako taksówkarz: „No, różnymi sposobami zdobywa środki nieraz na życie. A u nas wszystko państwo, wszystko państwo. I, towarzysze, trzeba będzie z tego jakieś wnioski wyciągać”.

Wśród przyczyn niedobrego wychowania młodego pokolenia Gomułka wskazywał m.in. błędy wychowawcze w rodzinach wysokich dostojników partyjnych i państwowych. Stwierdził, że ta sprawa była wielokrotnie podnoszona na forum partyjnym i że on sam stale ją zgłaszał. „Były wyciągnięte wnioski w stosunku do towarzysza Rybickiego, którego myśmy zdjęli jako ministra sprawiedliwości za zachowanie się jego dzieci. To było ostrzeżenie. I my mówiliśmy wprost między innymi Jaroszewiczowi, albo utemperuje swego synka, albo zdejmujemy jego. No, tak nie można. Ale przecież były skandaliczne rzeczy, skandaliczne doprawdy rzeczy. To co ta młodzież, ta złota młodzież, co ona wyrabiała. Ja nie mówię już tutaj, że samochód i jeden, i dwa jak jest, i rozbijanie się, i interwencja milicji, jeśli milicja raport wprowadziła, sporządziła, wyjeżdżanie do różnych miejscowości i bawienie się, i plugawienie się, i niszczenie, i bicie po twarzy kierowników, i sikanie do waz, itd. itd., to robiła ta złota młodzież. No i w związku z tym myśmy wyciągali te wnioski, przestrzegali. [...] my wszyscy bodajże ojcami jesteśmy, wiemy, co to jest miłość rodzicielska itd., ale też wielu z nas tutaj jest, że mają dzieci i te dzieci zachowują się przyzwoicie. Te dzieci są skromne, te dzieci nie kompromitują władzy ludowej, Polski Ludowej i można je wychować. Rodzice mają olbrzymi wpływ. A jak się już nie ma wpływu, względnie miłość rodzicielska przeważa, to trzeba wybierać między miłością rodzicielską a stanowiskiem państwowym, i tak żeśmy powiedzieli”.

Gomułka nawiązał też do sprawy Jana Góreckiego, który miał się uskarżać, iż zarabia tylko 7 tys. złotych miesięcznie, i do wspomnianej historii z osiołkiem jego syna Wiktora. I sekretarz KC irytował się, że dla Góreckiego 7 tys. złotych to skromny zarobek, podczas gdy niejeden robotnik zarabia 1,5 tys. do 2 tys. złotych miesięcznie. „Dla niego 7 tysięcy to jest niebo, jakiś raj. [...] Wytworzyła się wśród tej określonej warstwy towarzyszy... oderwanie się od spraw robotniczych, oderwanie się w swoim sposobie bycia, w swoim sposobie życia, jakieś wielkie wymagania”.

Krytykował także niewłaściwie zorganizowane szkolnictwo wyższe. Oświadczył, że Polsce potrzebna jest przede wszystkim kadra techniczna: „Trzeba nam się będzie zainteresować, ile my mamy tych szkół muzycznych, ile mamy tych ludzi, tych uczniów, tych wszystkich że tak powiem akademików, studentów, bo może tam z połową trzeba będzie zredukować. Bo może za dużo. Bo może nie jeden z tych profesorów, a może on sobie pójdzie, weźmie, że tak powiem, prywatne lekcje? Co? Nie wiem, ile tego wszystkiego jest. Albo za organistę niech idzie. [...] Rosną z roku na rok dotacje państwowe. Ja sam nie wiem teraz, ile państwo dokłada, dopłaca do tego wszystkiego. A kto się tam wychowuje? Trzeba się spojrzeć. Tak samo trzeba się będzie spojrzeć i na te wszystkie akademie fizyczne, przecież tam też nie ma wolności. Czego? Biegania, skakania, ćwiczeń?”

Czego on tam nie ma? Jaką wolność ma ograniczoną? On zaczyna strajkować i okupować. No, to trzeba z tego jakieś wnioski wyciągnąć. Prawda?”

Naturalnie główną część przemówienia Gomułka poświęcił wydarzeniom ostatnich kilku miesięcy. Zaczął od przypomnienia okoliczności, w jakich wystąpił 19 czerwca 1967 r.: „Ja sam nie chciałem przemawiać na Kongresie Związków Zawodowych, prosiłem towarzyszy na Biurze, żeby wystąpił kto inny. Towarzysze [...], wytworzyła się bardzo niezdrowa sytuacja, która mnie nawet zamyka w wielu wypadkach dostęp do ludzi, bo gdziekolwiek się ukażę, to jest, że ja mam przemawiać, a przecież ja ani nie jestem jakąś katarynką, która będzie stale jedno i to samo powtarzać, przemawiać, ani też nie wyciągnę zawsze jakich nowych idei i myśli, z sufitu, żebym wszędzie z czymś nowym występował, ani też na wszystkich problemach, które występują w danych środowiskach czy w danych fabrykach, nie znam się, nie orientuję się i nie mogę odpowiedzieć. I tam też nie chciałem się wypowiedzieć. Ale proszono, proszono, mówię, wynikł ten konflikt i powstał problem. Jest ta wojna cała, no wielka sprawa, towarzysze, nie drobna sprawa, tylko sprawa, która jeszcze nie wiadomo jak się skończy, ale w każdym razie która mocno napięła sytuację międzynarodową [...] i znowu po prostu siadłem, pisałem, aż się w dzień i w nocy, skończyłem to w ostatniej chwili i w ten dzień, kiedy ja przemawiałem. I po prostu nie było czasu rozesłać, nie mogłem rozesłać towarzyszom tego do akceptacji, do skontrolowania, do przekonsultowania. Tam właśnie chodziło tylko o ten jeden izraelski ustęp [...] od razu miałem reakcję na sali, wiadomo, reakcję Ochaba i reakcję Szyra, jak mnie mówiono. I dopiero wówczas tych członków Biura, którzy byli, zebrałem, na sali zebrałem. »Dobrze, co proponujecie zmienić, to zmienić i pewne rzeczy. Właściwie wyrzuciłem »V kolumnę«, o której powiedziałem, i tam jeszcze coś jeszcze [...], postawiłem, towarzysze, sprawę słusznie, bezwarunkowo słusznie. Bo rzeczywiście, bo jeśliby nawet o to szło, o sformułowanie V kolumny, to tak, to ja nie miałem się czego wstydzić, to nie było żadne przeszarżowanie, bo w istocie rzeczy my byśmy zobaczyli, no myśmy teraz widzieli, a gdyby nie daj Boże, jak się mówi, doszło do jakiegoś konfliktu, no to byśmy zobaczyli. Zresztą, towarzysze, ja nie chcę mówić, ja mam dowody. [...]

Wówczas się zgłosiło do ambasady Izraela około 500 ludzi, to znaczy bądź na ochotnika, bądź też z wyrazami radości, bądź osobiście, bądź pisemnie, bezpośrednio, ale cała masa osobiście. Myśmy tam zatrzymali już po zamknięciu ambasady, zatrzymaliśmy kilkaset ludzi, którzy tam przychodzili i chcieli manifestować swoją solidarność i swoją chęć walki z Arabami”. Wyraźnie widać tutaj, że Gomułka powtarzał publicznie wszystko, co znajdował w raportach napływających od Moczara z MSW. Co więcej, sam potwierdził, że określenia „V kolumna” nie użył ani na wyrost, ani nie zrobił tego przypadkowo, lecz w pełni świadomie, będąc przekonany o rzetelności napływających meldunków.

Analizując tekst tego wystąpienia, można dojść do wniosku, że Gomułka wyciągnął wnioski z czerwcowego przemówienia i przygotowując mowę na 19 marca, postąpił już inaczej. W każdym razie przekonywał zebranych I sekretarzy KW, że jest odpowiedzialnym człowiekiem. „Ja sam niczego nie robię. Ja sam proponuję kierownictwu i sam występuję z uzgodnioną linią, bo mnie nie wolno inaczej robić, ja tak muszę robić. I przemówienie, które miałem na aktywie warszawskim, to było przemówienie, ta cała koncepcja była rzecz jasna moja, połowę było bezpośrednioj mojej treści napisane,

połowę napisali inni towarzysze, według moich wskazań, według moich tez, ale to przemówienie, ale to nie było przemówienie Wiesława, tylko przedtem [...] było posiedzenie Biura Politycznego i na Biurze Politycznym dostałem na to akceptację. Nie chciałem występować z przemówieniem bez zatwierdzenia Biura Politycznego”.

Stopniowo I sekretarz KC zbliżał się do wydarzeń z ostatnich dni. Warto jednak zwrócić uwagę na to, że – jak się wydaje – bliska myślowo była mu spiskowa teoria dziejów. Genezy pierwszego wiecu na UW dopatrywał się przede wszystkim w działalności jakichś mitycznych inspiratorów. Scharakteryzował sytuację w Warszawie: „myśmy mieli zorganizowaną grupę tych raczkujących rewizjonistów i tych, jakby nie powiedzieć, jak przygotowano na 11 ludzi, no, tak towarzysze było, na 11 ludzi, którzy przygotowali ten 8 marzec, to był jeden Polak, a 10 ludzi, 10 studentów pochodzenia żydowskiego. Przede wszystkim dzieci naszych dygnitarzy. I oni hulali, i oni robili”.

Trudno wręcz uwierzyć, że marksista mógł w tak prymitywny i jednostronny sposób patrzeć na skomplikowane procesy społeczne i zupełnie nie doceniać roli innych czynników sprawczych poza polityczną prowokacją. Przecież 11 osób – bez względu na pochodzenie – nie byłoby w stanie porwać za sobą tysięcy studentów, gdyby sytuacja polityczna, społeczna i ekonomiczna w kraju nie budziła większych zastrzeżeń. Podobnie chyba Gomułka zapatrywał się na dalsze wydarzenia w Warszawie i w innych miastach. „A wy myślicie, że ci wszyscy prowokatorzy, którzy podlegają, że oni to tak sobie wychodzili na powierzchnię? Nie. Robili inaczej. Przecież to wszystko ktoś robi, te wszystkie haselka, to ktoś robi, to podpowiada. Cichutko, na ucho – »Rób, rzuć«, a to pójdzie już jako fala. I fala poszła, poszła fala, bo taka jest, towarzysze, młodzież. [...]. Jest zapalną, jest młodzieżą, która lubi awanturę, która lubi przygodę, wyżyć się. To się wszystko też na to składa i tej młodzieży jeśli ja rzucę – ot zamordowano dziewczynę, czy studenta, czy tu i ówdzie, dawaj, poszło. Szeroko poszło”.

„Wiesław” nawiązał również do oficjalnej kampanii poparcia dla jego osoby i do fali napływających z różnych stron kraju rezolucji popierających jego koncepcję polityczną. Mówił: „Wiecie, towarzysze, ja jestem zawsze bardzo zadowolony, jeśli jest poparcie dla kierownictwa partii. Ja niejednokrotnie mówiłem, że do jednostki nie należy przywiązywać zbyt wielkiej wagi dlatego, że jednostka jest zawsze jednostką, a siłą jest zawsze kolektyw. Pewno, że są jednostki takie lub inne. Ale nie przechylajcie sprawy, nie koncentrujcie sprawy na jednostce. Bo to wszystko, o czym wy tu mówicie pod moim adresem, to ja rozumiem trochę inaczej, może jak wy, ja rozumiem tak, że wy ode mnie oczekujecie, że ja to wszystko, o czym wy tu mówiliście, rozwiążę, wy wszyscy musicie na swoich odcinkach rozwiązywać. I wówczas to jest poparcie dla mnie, to jest poparcie dla kierownictwa”.

Równocześnie Gomułka stwierdził, że od wielu spraw świadomie ucieka i myśli niekiedy w ten sposób: „Decydujcie sobie sami, dajcie mi spokój, niech ja nie będę zawsze ten najgorszy pies, który wszędzie szczeka, gryzie i zdaje mu się, że pilnuje tej chaty, żeby tam się nikt nie dostał, kto się nie powinien dostać. To jest bardzo nieprzyjemna praca nie-raz, bardzo nieprzyjemna. Dlatego, towarzysze, ja nie bardzo widzę, co do tego plenum, jest normalne plenum, które zostało zapowiedziane w ramach przygotowania do Zjazdu i w ramach przygotowania do Zjazdu trzeba również szeroko mówić i o tych sprawach”.

Zapytany o to, czy jest w kierownictwie partii jedność, nie ukrywał: „były różnice, usuwało się ludzi, zdejmowało. Prostowało się, dlaczego się publicznie o tym nie

mówiło na plenum? Wiecie, towarzysze, trzeba zawsze mieć dużo rozwagi politycznej i wszystko zważyć dobrze, zważyć, nim się na coś zdecyduje. Jeśli nie potrzeba wokół jakiejś sprawy robić szumu i wielkiej akcji politycznej, to się nie robi. Albo jeśli nie dojrzała sytuacja do tego, ażeby wokół jakiejś osobowej sprawy zrobić wielką polityczną akcję, to się jej nie robi. [...] Jeśli chodzi akurat o Zambrowskiego, to [...] za mały człowiek, ażeby robić wielką kampanię, za mała pozycja, za słabe wpływy, oparcie. A tylko może by rozpałał sprawy, których nie należało rozpalać, sprawy narodowościowe. Więc były różnice. Czy teraz są? Są. Wyście tu wymieniali niektórych ludzi.

Oдноśnie Szyra, Szyr mi nic nie mówił, nigdy nie wystąpił na Biurze z jakimś tego, prawda. Oдноśnie Ochaba, to tak. Różnice są. To już sam on je, ja już nie potrzebuję o nich mówić, on je sam roznosi. No i znowu cóż jest w tym dziwnego, że mogą nieraz powstać różnice w takiej czy innej sprawie w kierownictwie. To nie jest żadne nieszczęście. To są rzeczy, powiedziałbym, normalne. Sprawa tylko w tym, ażeby zawsze załatwiać sprawy po partyjnemu. I my chcemy załatwiać sprawy po partyjnemu”.

Gomułka zdecydował się też jednak nieco skarcić niektórych towarzyszy: „Przeięli z tym całym syjonizmem, i dlatego też myśmy powiedzieli, że jest nieporozumienie jeśli my mówimy, że nam syjonizm zagraża, syjonizm nigdy nie będzie niebezpieczeństwem dla Polaków [...]; to może boleć nieraz różnych ludzi, kiedy pod pojęciem syjonizmu po prostu w ogóle się myśli o Żydach, a tak niektórzy myślą i krzywdę w ten sposób robią”.

Wydaje się, że były to słowa, których przynajmniej część zebranych nie chciała wówczas słyszeć od szefa partii. Gomułka sprzeciwił się też stanowczo głosom wzywającym do rychłego zwołania plenarnego posiedzenia KC. Tłumaczył, że powinno być ono bardzo dobrze przygotowane, że trzeba zawczasu wiele spraw przemyśleć, napisać dobry, wyważony referat Biura Politycznego i dopiero wtedy przystąpić do poważnej i merytorycznej dyskusji. Pytał: „A teraz co chcecie napisać? Czyścić partię? Jak? Kogo? Z czego czyścić? Przecież tu trzeba się konkretnie, my nie będziemy młócić na prawo i na lewo. Nie tak. Trzeba do sprawy podchodzić bardzo solidnie, bardzo rzeczowo, podchodzić politycznie. [...] Ja sobie zdaję sprawę, że jest problem, który my nazywamy jako problem narodowościowy. Mnie jest bardzo trudno. Nie wiem, jak przeprowadzić, jak zrealizować zagadnienie samookreślenia. Pewno, najlepiej by było, gdyby się zgłosili ci i ci chcą wyjechać, ich zarejestrują i proszę bardzo, zarejestrowani są do wyjazdu, spokojna głowa, wysyłamy ich w określonym czasie, wyślemy ich, niech jadą. Reszta zostaje i zdjęty problem, i przestać mówić. I pracować po prostu jako Polacy, jako nasi towarzysze i w ogóle zdjąć ten problem. Ale to nie takie łatwe. Bo powstaje szereg spraw, powstaje problem zagęszczenia na niektórych odcinkach, nawet nie wiem, jak to się przedstawia, ale mam na niektórych odcinkach niedopuszczalne zagęszczenie. To nie można tolerować. Trzeba jakoś rozrzedzać”.

Prawdopodobnie ten fragment wystąpienia Gomułki wielu słuchającym podobał się bardziej. Podobało im się zapewne także i to, że I sekretarz KC za najważniejszą sprawę w aspekcie politycznym uznawał właściwą politykę kadrową. Oznaczało to bowiem w praktyce zielone światło dla dalszych zmian personalnych. Jednocześnie „Wiesław” oświadczył: „polityka kadrowa to jest decydujące, to jest podstawowe ogniwo całości polityki, by politykę, pracę, roboty, kadry wykonywać. I zależnie od tego, jak my będziemy wyciągać i ustawiać tę kadre, od tego zależy robota. I prawdopodobnie jest faktem, że myśmy w naszym aparacie partyjnym trochę może przeięli stronę tego wykształcenia,

inteligencji itd., a za mało doceniamy zdrowy, dobry robotniczy aktyw. Takich sobie działaczy robotniczych, tych którzy wyrastają z dołu, którzy nieraz mają duże zdolności, wrodzone zdolności, którzy znają klasę robotniczą, znają życie, umią [tak w oryginale!] trafić do ludzi i tych my za mało mamy w naszym aparacie, nie wyciągamy. Pewno, że sprawa wykształcenia to jest ważne, ale to nie jedyne kryterium, daleko nie jedyne kryterium. I na tych ludzi trzeba spojrzeć w naszej partii. Tak samo jeśli chodzi o środowisko inteligentkie, zwłaszcza o te uczelnie itd. wyższe, to też trzeba spojrzeć na ten średni aktyw, na tych, o których tu mówili niektórzy towarzysze, na tych, których jeszcze Związek Młodzieży Polskiej kształtował, wychowywał<sup>160</sup>.

Słuchający tych słów sekretarze wojewódzcy mogli liczyć na dalszy ruch kadrowy. Pamiętając zaś o tym, co Rakowski napisał na temat nominacji generalskich, można powiedzieć, iż mieli wszelkie prawo spodziewać się awansów dosłownie tysięcy partyjnych „aparaczyków”. Zarazem jednak część z nich, słuchając długiego wystąpienia szefa partii, mogła już zaczynać żałować swojego radykalizmu sprzed kilku godzin. Wydaje się, że w porównaniu ze swoim przemówieniem z Sali Kongresowej I sekretarz KC zajął bardziej umiarkowane stanowisko. Potrafił skutecznie opierać się żądaniom rychłego zwołania plenum KC i postawić tamę dalszemu radykalizowaniu politycznej atmosfery.

Nie ulega przy tym najmniejszej wątpliwości, że było to jedno z najważniejszych przemówień Gomułki w całej jego politycznej karierze. Choć tekst jest chropowaty, a chwilami wręcz bełkotliwy, to jednak zawiera poglądy szefa partii na wiele spraw. Okoliczność, że wypowiadał się w zamkniętym i jednak – mimo wszelkich istniejących różnic – zaufanym gronie, przyczyniła się do większej otwartości i wyrazistości sformułowanych ocen i wniosków. Zapytany o to, co z jego obszernego wystąpienia sekretarze wojewódzcy mogą, względnie powinni, przekazać aktywowi, prosił jedynie, żeby nie przekazywali informacji dotyczących jego własnej przeszłości.

Nazajutrz o 16.30 Biuro Prasy KC zwołało zebranie redaktorów naczelnych. Rakowski zanotował, że Olszowski nie odezwał się słowem. Spotkanie prowadził Starewicz, który na wstępie zastrzegł, by tego, co będzie powiedziane, nie przekazywać członkom redakcji. Następnie zreferował przebieg dyskusji i streścił główne tezy przemówienia Gomułki. Ciekawe, że gdy Starewicz, relacjonując wystąpienie Gomułki, wspominał o owych 500 osobach, które rzekomo zgłosiły się do ambasady Izraela z deklaracją wyjazdu na Bliski Wschód, Rakowski od siebie zanotował w nawiasie, że „Wiesław” na pewno w to wierzy.

Jest to bardzo istotna uwaga, wiele mówiąca na temat mentalności Gomułki. Jak człowiek – było nie było – wyrobiony politycznie mógl uwierzyć w taką kompletną bzdurę? W pierwszej chwili można po prostu wątpić w szczerość jego deklaracji. Można jednak, choć z niemałym trudem, uwierzyć, że naprawdę kierował się spiskową teorią dziejów. Wiele wskazuje na to, że niekiedy Gomułka w taki właśnie sposób myślał o złożonych problemach społecznych. Tłumaczyłoby to może – przynajmniej do pewnego stopnia – jego brak zaufania i niechęć do wielu ludzi. Potwierdzałoby to też wyrażoną wcześniej opinię, iż dawał wiarę różnym meldunkom i raportom podrzucanym mu przez MSW.

---

<sup>160</sup> *Ibidem*, s. 502–518.



Z relacji Rakowskiego jednoznacznie wynika, że Starewicz bardzo wiernie zreferował przebieg spotkania I sekretarza KW z Gomułką. Poinformował także redaktorów naczelnych o sprawozdaniu z konferencji w Dreźnie, które „Wiesław” złożył w drugiej części narady. Omawiał m.in. niekorzystny z punktu widzenia interesów państw realnego socjalizmu rozwój wypadków w Czechosłowacji<sup>161</sup>. Dość wierny opis tej narady, a zwłaszcza streszczenie głównych tez przemówienia Gomułki, znajduje się także w niepublikowanych wspomnieniach Kępy.

Gdy w swoim wystąpieniu wrócił do strajku na Politechnice Warszawskiej, stwierdzając, że bardzo dobrze się stało, iż wobec studentów okupujących gmach główny „nie zastosowano zaplanowanych przedsięwzięć. Spowodowałyby to bowiem brzemienny w skutki opór strajkujących. Reakcja W. Gomułki nie była refleksyjna. »Wielki problem, wystarczyłoby pierwszych dziesięciu« – stwierdził”<sup>162</sup>. Kępa niestety nie dopowiedział, co należałoby – zdaniem I sekretarza KC PZPR – zrobić z pierwszymi dziesięcioma studentami, którzy stawialiby czynny opór w obliczu szturmów milicji, a może także i wojska, jak projektowali Kliszko i Sychalski.

Szlachcic 28 marca telefonicznie zrelacjonował przebieg narady I sekretarza KW Ptasieńskiemu. Dyskusję, w której zabierali głos wszyscy – z wyjątkiem Gierka – I sekretarze, uznał za bardzo ciekawą. „Poddana została dość ostrej krytyce polityka kadrowa oraz działalność na odcinku frontu ideologicznego”. Zdecydowanie jednak najważniejszym wydarzeniem w czasie tej narady było obszernie wystąpienie Gomułki. W ocenie Ptasieńskiego, Szlachcic był bardzo wstrząśnięty i zarazem zachwycony postawą Gomułki<sup>163</sup>. Niestety, autor dziennika nie napisał, które elementy wystąpienia I sekretarza KC wstrząsnęły Szlachcicem, a które zachwyciły bliskiego wówczas Gierkowi i Moczarowi wiceministra spraw wewnętrznych.

## Czystka w MSZ

W Marcu przeprowadzono też rasową czystkę w MSZ. 18 marca w rozmowie telefonicznej z Ptasieńskim Ryszard Frelek wspominał, że spodziewa się, iż nazajutrz w czasie zebrania partyjnego w MSZ „dojdzie do krytyki postaw Naszkowskiego i Wiernej”<sup>164</sup>. Dla wielu jednak osób – jak się wydaje – rzeczywistym celem ataku miał być sam minister Rapacki. Ten był pepeesowiec uważany był w kraju za polityka umiarkowanego i liberalnego, oczywiście jak na standardy realnego socjalizmu. Dla marcowych radykałów właśnie to było grzechem głównym. Zapewne nie podobało im się także i to, że Rapacki cieszył się szacunkiem i autorytetem zarówno w Polsce, jak i na arenie międzynarodowej. Był znany w świecie dyplomatycznym, a kontaktom tym sprzyjała jego znajomość języków obcych. „Pięknie mówił po włosku, poprawnie po francusku, angielski rozumiał na tyle, że poprawiał tłumaczy”<sup>165</sup> – napisał o Rapackim jego współpracownik, wiceminister spraw zagranicznych, Józef Winiewicz.

<sup>161</sup> M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1967–1968...*, s. 180–187.

<sup>162</sup> ADH PRL, Kolekcja Józefa Kępy, K. 101, J. Kępa, *op. cit.*, k. 82.

<sup>163</sup> ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasieńskiego, P II/8, J. Ptasieński, *Wspomnienia 1967–71*, rkps, s. 73.

<sup>164</sup> *Ibidem*, P II/2a, Jan Ptasieński, *Dziennik...*, k. 114.

<sup>165</sup> J. Winiewicz, *Co pamiętam z długiej drogi życia*, Poznań 1985, s. 575.

Czystkę rasową w MSZ do pewnego stopnia dodatkowo ułatwiła – co zabrzmi paradoksalnie – postawa samego Rapackiego, który od początku był przeciwny kampanii antysemitkiej. Można chyba powiedzieć, że nie wyczuł, a może raczej nie chciał wyczuć, skąd wieje marcowy wiatr. Tymczasem w ramach wytwarzania odpowiedniej atmosfery Departament II MSW 18 marca opracował dwa znamienne dokumenty: obejmujący 75 nazwisk Wykaz osób, które opuściły kraj, a były zatrudnione w Centralach Handlu Zagranicznego. Placówki i Instytucje pracujące z zagranicą w latach 1945–1968 oraz zawierający aż 272 nazwiska Wykaz osób, które opuściły kraj w latach 1945/68, a przed wyjazdem były zatrudnione w służbie dyplomatycznej PRL<sup>166</sup>.

W takich okolicznościach do działania przystąpiła także egzekutywa POP przy MSZ. Jej przedstawiciele zapewnili Rapackiego, że zebranie będzie mieć charakter pryncypialny, ale spokojny. Stało się inaczej. Uczestniczący w nim Winiewicz napisał w swoich wspomnieniach: „Zebranie było burzliwe. Jedno spotkanie, zakończone nocą, nie starczyło. Odbyto drugie następnego dnia. Wlokło się znowu późno w noc.

Oskarżano się wzajemnie. Karcono tych, którzy sami ostro karcili innych w latach pięćdziesiątych. Atakowano politykę kadrową ministerstwa. [...]. Zarzuty najzupełniej uzasadnione mieszały się z powtarzaniem trudnych do przyjęcia pomówień. Rapacki siedział z twarzą spopielałą w prezydium, jak wypadało. Usiłował raz przemówić, ale argumenty jego nie budziły echa. Przemawiałem i ja, zalecając ostrożność przed pochopnymi sądami i nie przemyślanymi wnioskami. Również bez skutku.

Radziłem Rapackiemu kilka razy opuszczenie zebrania. Odmówił. Telefonowałem do dwóch innych członków Biura, relacjonując, co się na sali dzieje. Pierwszy zalecił, abym nie mieszał się w tę sprawę. Drugi powiedział: »Cokolwiek usiłowałbyś zrobić, i tak nie pomoże, będzie uznane za złe. Lepiej siedź cicho«<sup>167</sup>.

Rapacki w owym czasie chorował na serce, a ponadto był zmęczony, zniechęcony i pełen pogardy dla tego seansu nienawiści. W pewnym momencie wstał i opuścił zebranie w MSZ. Już nigdy więcej nie pojawił się w ministerstwie, którym przez kilka miesięcy kierował Winiewicz. Rapacki przestał także uczestniczyć w posiedzeniach Biura Politycznego. Jego odejściu z MSZ towarzyszyła plotka, dementowana przez kilku moich rozmówców, jakoby w czasie sporządzania „listy syjonistów w MSZ” miał na znak protestu wpisać siebie samego na pierwszym miejscu i dopiero wówczas opuścić salę.

Sprawą rezygnacji Rapackiego ze stanowiska ministra spraw zagranicznych – pod jego nieobecność – zajęło się Biuro Polityczne na posiedzeniu 8 kwietnia. Nikt z wypowiadających się wówczas członków kierownictwa nie skomentował decyzji Rapackiego. Gomułka zakomunikował tylko towarzyszom, iż dwa tygodnie wcześniej minister zgłosił się do niego i oświadczył, że jest w takim stanie zdrowia, iż musi zrezygnować ze stanowiska. Po czym I sekretarz dodał: „Doszedł do tego nowy moment, odbyło się zebranie POP przy MSZ, gdzie wypłynęło szereg spraw, do których tow. Rapacki ma zastrzeżenia. Ta sprawa, łącznie ze sprawą zdrowia, złożyły się na decyzję tow. Rapackiego.

---

<sup>166</sup> AIPN, 01062/35, t. 1–22, Informacje Departamentu II MSW, t. 13, Wykaz osób, które opuściły kraj, a były zatrudnione w Centralach Handlu Zagranicznego. Placówki i Instytucje pracujące z zagranicą w latach 1945–1968, k. 5–12; *ibidem*, Wykaz osób, które opuściły kraj w latach 1945/68, a przed wyjazdem były zatrudnione w służbie dyplomatycznej PRL, k. 14–37. Za wskazanie tych dokumentów bardzo dziękuję dr. Krzysztofowi Persakowi.

<sup>167</sup> J. Winiewicz, *op. cit.*, s. 575–576.

Postawił on swoją osobę do dyspozycji Biura Politycznego. Zaproponowałem, aby wziął obecnie 2–3-miesięczny urlop zdrowotny, a potem do sprawy powrócimy. Zgodził się z tym, i dlatego ukazał się komunikat prasowy o odwołaniu jego wizyty w Algierii ze względu na stan zdrowia. W tej sytuacji proponujemy, aby polecić tow. Winiewiczowi pełnienie funkcji kierownika resortu spraw zagranicznych oraz powołać dwóch nowych wiceministrów: tow. Adama Kruczkowskiego i tow. Zygryfda Wolniaka<sup>168</sup>.

Włodzimierz Borodziej, który najpełniej zanalizował przebieg zmian kadrowych w MSZ w 1968 r., nie zdołał natrafić na protokół z tego dramatycznego zebrania w MSZ. Udało mu się jedynie znaleźć w Archiwum Akt Nowych fragment protokołu dotyczący sprawy Naszkowskiego<sup>169</sup>. Zgodnie bowiem z przewidywaniem Frelka wiceminister Naszkowski rzeczywiście był jednym z głównych atakowanych na tym zebraniu. Dodać wypada, że ten swoisty sąd odbywał się zaocznie, gdyż Naszkowski przebywał wówczas w podróży służbowej po krajach skandynawskich.

Aby wzmocnić siłę ataku, przedstawiciele egzekutywy POP przy MSZ udali się do Gomułki i poinformowali go, że Naszkowski jest z pochodzenia Żydem<sup>170</sup> (co zresztą nie było prawdą), że jest dumny i wyniosły i wreszcie – a był to zarzut najpoważniejszy – że w czasie wizyty przewodniczącego Rady Państwa Ochaba w Egipcie miał uzgadniać tekst końcowego komunikatu polsko-egipskiego z pewnym izraelskim dyplomatą. Członkowie egzekutywy powoływali się w tej ostatniej sprawie na relację dyrektora departamentu MSZ ds. Bliskiego Wschodu Romualda Spasowskiego, będącego w tym czasie już ambasadorem w Indiach, który później podtrzymał te bezsensowne zarzuty w rozmowie z Naszkowskim<sup>171</sup>.

Niezależnie od nonsensowności wielu z tych oskarżeń, przez kilka tygodni w Warszawie poważnie rozważano sprawę odwołania Naszkowskiego z zajmowanego stanowiska. 29 marca o zarzutach podnoszonych wobec niego Szlachcic w rozmowie telefonicznej poinformował Ptasieńskiego. Jednocześnie przekazał mu, że zostanie odwołany z Moskwy Henryk Różański – przedstawiciel PRL w Radzie Wzajemnej Pomocy Gospodarczej<sup>172</sup>. Do sprawy Naszkowskiego nawiązał także Gomułka na posiedzeniu Biura Politycznego 8 kwietnia. Stwierdził wówczas, że zapoznał się z protokołem wspomnianego zebrania partyjnego w MSZ, gdzie były podnoszone pod adresem wiceministra różne zarzuty.

Naszkowski odpowiedział na nie w piśmie skierowanym do kilku członków Biura Politycznego. Gomułka zauważył wówczas: „Niektóre z zarzutów postawionych

<sup>168</sup> A. Garlicki, *Biuro Polityczne proponuje*, „Polityka” 1991, nr 23; *Biuro Polityczne proponuje* [w:] A. Garlicki, *Z tajnych archiwów*, Warszawa 1993, s. 338–339; AAN, PZPR V/85, Notatka z dyskusji na posiedzeniu Biura Politycznego z 8 IV 1968 r., pkt 5 porz. dz. – sprawy personalne, k. 238.

<sup>169</sup> W. Borodziej, *Dyplomacja PRL w i wobec Marcy* [w:] *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 1: *Referaty...*, s. 87–98. W wersji uzupełnionej o dokumenty ten sam tekst zob. też: W. Borodziej, *Dyplomacja PRL w Marcu 1968 r. i wobec wydarzeń marcowych*, „Sprawy Międzynarodowe” 1998, nr 1, s. 117–128. Dokument ten zob. AAN, KC PZPR 2932.

<sup>170</sup> Nazwisko Naszkowskiego pojawiło się także na „liście syjonistów”, o której mowa była w jednym z meldunków nadesłanych przez KW MO w Olsztynie (AIPN, MSW II, 3824, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Olsztynie, k. 43).

<sup>171</sup> Relacja Stefana Jędrychowskiego ze stycznia 1989 r. Wypada przypomnieć, że w grudniu 1981 r., po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego, Romuald Spasowski, będący wówczas ambasadorem w Waszyngtonie, poprosił o azyl polityczny w Stanach Zjednoczonych. W październiku 1982 r. został za to zaocznie skazany na karę śmierci. Po zmianie w Polsce ustroju w wyniku apelacji Spasowskiego uniewinniono.

<sup>172</sup> ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasieńskiego, P II/2a, Jan Ptasieński, *Dziennik...*, k. 147.

tow. Naszkowskiemu na zebraniu w MSZ można by właściwie wysunąć pod adresem każdego innego pracownika na kierowniczym stanowisku w dowolnym ministerstwie. [...] w samym ministerstwie atmosfera nie jest najzdrowsza, ludzie biją się o wyjazdy, gdyż chcą więcej zarobić. [...] radca na placówce dyplomatycznej zarabia więcej niż członek Biura Politycznego. Rodzi to określony klimat. [...] Wytworzyła się taka sytuacja, że Naszkowskiego trudno będzie utrzymać w MSZ, mimo że ja nie mógłbym powiedzieć, iż wszystkie wysunięte przeciwko niemu zarzuty są słuszne”<sup>173</sup>.

O ile kwestia rezygnacji ministra Rapackiego – jak powiedziano – nie wywołała żadnej dyskusji, o tyle do sprawy Naszkowskiego nawiązał w swojej wypowiedzi Jędrzychowski, który przypomniał, że w Zakładach Radiowych im. Marcina Kasprzaka w obecności członka Biura Politycznego Eugeniusza Szyra „mówiono, że Naszkowski gratulował ambasadorowi Izraela zwycięstwa i opóźnił zerwanie stosunków dyplomatycznych z Izraelem i że w ten sposób określonych ludzi bierze się na cel”. Gomułka, który pierwotnie zamierzał przesunąć Naszkowskiego „na jakąś placówkę dyplomatyczną, żeby nadal pracował w tym pionie”, podjął polemikę z Jędrzychowskim<sup>174</sup>.

Ostatecznie jednak kilka tygodni później Naszkowski odszedł z MSZ i został redaktorem naczelnym „Nowych Dróg”. Nim to nastąpiło, codziennie pojawiał się w gmachu MSZ, coraz wyraźniej ignorowany przez podwładnych. Decyzja w sprawie odwołania Naszkowskiego, który stanowisko wiceministra spraw zagranicznych piastował od jesieni 1952 r., zapadła 6 maja na posiedzeniu Biura Politycznego. Wtedy też zdecydowano o jego odejściu z MSZ<sup>175</sup>. Czyszką w MSZ kierowali nowo mianowani wiceministrowie Kruczkowski (syn pisarza) i Wolniak, który czynił to wyjątkowo gorliwie. Stefan Jędrzychowski, od grudnia 1968 r. pełniący funkcję ministra spraw zagranicznych, wspominał potem, że kiedy objął resort, czyszka była już tam zakończona<sup>176</sup>.

Winiewicz stwierdził, że była ona uzgodniona wyżej i przeprowadzała ją „komisja z towarzyszami Szlachcicem i Wolniakiem na czele. Sucho, nieprzyjemnie”<sup>177</sup>. Szlachcic zaprzeczał temu, pisząc, że Wolniak nie był członkiem komisji. Stwierdził natomiast: „w kwietniu 1968 Biuro Polityczne powołało komisję KC, której przewodniczył kierownik Wydziału Kadr KC; ja byłem członkiem. Komisja miała wyjaśniać zarzuty zgłaszane w stosunku do ludzi będących na stanowiskach kierowniczych. Konkretnych spraw było niewiele. Wyjaśniliśmy wszystkie i na tym zakończyła się praca komisji”<sup>178</sup>.

Wypada dodać, że Komisja dla spraw kadrowych MSZ została powołana do życia na mocy decyzji Kliszki, a nie – jak napisał Szlachcic – Biura Politycznego. Na posiedzeniu Komisji 3 kwietnia przyjęto kryteria obowiązujące pracowników służby zagranicznej. Te jednak nawet z dzisiejszej perspektywy nie budzą większych zastrzeżeń. Znacznie ciekawsze było to, kto w ocenie Komisji nie mógł pracować w MSZ: osoby posiadające „krewnych w linii prostej (następnej i wstępnej) lub bocznej (rodzeństwo) poza granica-

<sup>173</sup> *Biuro Polityczne proponuje*, „Polityka” 1991, nr 23, s. 9–10; *Biuro Polityczne proponuje* [w:] A. Garlicki, *Z tajnych archiwów...*, s. 342.

<sup>174</sup> *Biuro Polityczne proponuje*, „Polityka” 1991, nr 23, s. 9–10; *Biuro Polityczne proponuje* [w:] A. Garlicki, *Z tajnych archiwów...*, s. 342.

<sup>175</sup> *Protokół Nr 53 z posiedzenia Biura Politycznego 6 V 1968 r.* [w:] *Centrum władzy...*, s. 400–402.

<sup>176</sup> Relacja Stefana Jędrzychowskiego ze stycznia 1989 r.

<sup>177</sup> J. Winiewicz, *op. cit.*, s. 576.

<sup>178</sup> F. Szlachcic, *Gorzki smak...*, s. 91.

mi, biorących udział względnie popierających działalność godzącą w interes PRL, albo będących obywatelami lub stałymi mieszkańcami państw obcych, z wyjątkiem krewnych, którzy wyemigrowali przed 1939 r. w celach zarobkowych”.

Poza tym do służby zagranicznej nie mogła trafić osoba, która „nie przestrzega obowiązku pełnego informowania o swych danych biograficznych lub ukrywa sprawy obciążające ją względnie najbliższą jej rodzinę zarówno w kraju, jak i za granicą [...]; nawiązuje lub utrzymuje kontakty pozasłużbowe z obywatelami państw obcych bez zgody swoich władz”<sup>179</sup>. Jak widać, jest to dokument utrzymany w konwencji czasów, w których powstał. Należy jeszcze tylko dodać, że na czele Komisji stał kierownik Biura Spraw Kadrowych KC Stefan Misiaszek, członkami byli zaś – oprócz Szlachcica i wbrew temu, co on twierdził, Wolniaka, który pełnił nawet funkcję jej sekretarza, kierownik Wydziału Zagranicznego KC PZPR Józef Czesak, zastępca kierownika Biura Spraw Kadrowych Jan Korczak oraz I sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR w MSZ Bogumił Sujka.

Opierając się na wspomnianych kryteriach przyjętych 3 kwietnia Komisja ustaliła, że nie spełnia ich sześciu ambasadorów: Jerzy Michałowski w Stanach Zjednoczonych, Jerzy Morawski w Wielkiej Brytanii, Bogdan Tomorowicz – stały przedstawiciel PRL w ONZ, Mieczysław Łobodycz w Norwegii, Jan Kiljańczyk na Węgrzech i Jerzy Dudziński w Chile. Z wyjątkiem Michałowskiego wszyscy zostali odwołani do kraju w 1969 r. W pierwszej kolejności Komisja domagała się odwołania Morawskiego i Tomorowicza.

Ponadto – w ocenie Komisji – przyjętych kryteriów nie spełniało siedmiu dyrektorów departamentu. Byli to: dyrektor Biura Studiów MSZ Mieczysław Blusztajn, dyrektor Departamentu II MSZ Adam Meller-Conrad, dyrektor Departamentu Współpracy Kulturalnej i Naukowej, członek Kolegium MSZ Henryk Birecki, dyrektor Archiwum MSZ Edward Śluczański, dyrektor Departamentu Administracyjnego MSZ Marian Wajda, dyrektor Departamentu I MSZ Aleksander Małecki oraz dyrektor Departamentu Prawno-Traktatowego Włodzimierz Zawadzki. Z wyjątkiem tego ostatniego, który w 1970 r. odegrał ważną rolę podczas przygotowywania układu z RFN, wszyscy pozostali zostali zwolnieni z pracy w MSZ przed końcem października 1968 r.

Komisja przyjęła też do wiadomości informację o odejściu z MSZ na własną prośbę dyrektora generalnego Marii Wiernej. W Notatce z 29 maja podpisanej przez Misiaszka i Wolniaka można także znaleźć informację o tym, że Komisja uznała, że nie spełnia wspomnianych kryteriów dalszych 50 osób, i zwolniła je z MSZ. W tym samym dokumencie czytamy: „Należy dodać, że w resorcie zatrudnionych było 80 osób ponad plan etatów. Obecnie sprawy te zostały w zasadzie uporządkowane”<sup>180</sup>.

Jeżeli ktoś miałby wątpliwości, jakie mogły być wspomniane wcześniej przez Szlachcica sprawy, to z pewnością rozwieje je relacja Ptasieńskiego, który zanotował, że gdy 8 kwietnia przyleciał z Moskwy na obrady Sejmu, nazajutrz w Domu Poselskim zgłosiła się do niego grupa pracowników MSZ: dyrektor Departamentu Kadr Józef

<sup>179</sup> W. Borodziej, *Dyplomacja PRL w Marcu 1968 r....*, s. 134. Ten sam dokument jako pierwszy, ale bez przypisów objaśniających opublikował Andrzej Garlicki (A. Garlicki, *Czystka w MSZ*, „Polityka” 1993, nr 40). Zob. też D. Stola, *op. cit.*, s. 355–357.

<sup>180</sup> W. Borodziej, *Dyplomacja PRL w Marcu 1968 r....*, s. 133–135.

Klasa, I sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR Bogumił Sujka oraz członek KZ oraz dyrektor Departamentu Konsularnego Władysław Wojtasik. „Przedstawili mi projekt »memoriału«, jaki mają zamiar skierować do Biura Politycznego, domagając się natychmiastowego odwołania Naszkowskiego. Odradzałem im, gdyż Naszkowski, według pogłosek, ma wkrótce odejść, są wyznaczeni już nowi wiceministrowie. W »memoriale« zauważyłem wiele nieścisłości, pochopnych ocen wywołanych różnymi emocjami. [...] radziłem, aby ograniczyli się do rozmowy osobistej z Wiesławem. Nie bardzo im to odpowiadało. Zaproponowałem wobec tego, aby poradzili się Gierka. Zaprowadziłem ich do pokoju Gierka, który podobnie jak ja im doradzał”<sup>181</sup>.

Z powyższego fragmentu można wyciągnąć co najmniej trzy wnioski. Po pierwsze, niektórzy pracownicy MSZ rzeczywiście na wiele sobie wówczas pozwalali i nie bali się atakować osób znacznie wyżej od nich postawionych w hierarchii służbowej. Po drugie, Gierek – co wcale nie dziwi – jawi się tu jako autorytet i arbiter przynajmniej dla niektórych marcowych radykałów. Po trzecie wreszcie, trudno nie zauważyć relatywnie wysokiej pozycji Ptasieńskiego wśród „patriotów”. On sam zaś się nie zastanawiał, dlaczego właśnie do niego przyszli owi trzej pracownicy MSZ. Trudno przypuszczać, że pojawili się oni u niego jako ambasadora w Moskwie. Bardziej prawdopodobne wydaje się to, że liczyli na jego nieformalne związki z głównymi reżyserami ówczesnej politycznej rozgrywki. Na koniec pozostaje dodać, że byli to właśnie owi przedstawiciele egzekutywy POP przy MSZ, którzy – w myśl relacji Jędrzychowskiego – udali się do Gomułki.

O przebiegu tej rozmowy Szlachcic poinformował Ptasieńskiego 17 kwietnia późnym wieczorem, telefonując do Moskwy. Oceniał, że Gomułka „negatywnie ustosunkował się do przedstawionych mu materiałów z żądaniem natychmiastowego odwołania Naszkowskiego. Ostro potraktował swoich rozmówców”. Jednocześnie Szlachcic poinformował kolegę, że Gomułka „jest rozżalony na zachowanie się Rapackiego i zgłoszoną przez niego dymisję”<sup>182</sup>.

Jest zrozumiałe, że wszyscy, którzy wiosną 1968 r. uczestniczyli w odrażającej czystce, po latach nie bardzo chcieli się tym chwalić. Nierzadko zasłaniaли się krótką pamięcią lub usiłowali zrzucić winę na innych – często kogoś nieżyjącego. Być może dlatego przy okazji czystki w MSZ tak często pojawiała się w ich wspomnieniach nazwisko Wolniaka, który zginął na lotnisku w Pakistanie w czasie zamachu na przewodniczącego Rady Państwa marszałka Spychalskiego. Faktem natomiast pozostaje, że zaangażowanych w czystkę w MSZ członków egzekutywy Komitetu Zakładowego Gomułka polecił ukarać zakazem wysyłania przez trzy lata za granicę. Niepodobna się więc dziwić, że zarządzenie to anulowano po dojściu do władzy Gierka<sup>183</sup>.

Józef Kępa napisał, że to Biuro Polityczne specjalną uchwałą zakazało wyjazdów zagranicznych działaczom partyjnym z MSZ i że zakaz ten miał obowiązywać przez pięć lat. Decyzja ta dotyczyła Stanisława Bejma, Stanisława Pawliszewskiego, Bogumiła Sujki, Juliana Twaroga i Władysława Wojtasika. Kępa stwierdził: „Niektórym z nich

<sup>181</sup> ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasieńskiego, P II/2a, Jan Ptasieński, *Dziennik...*, k. 162–163. Ciekawe, że w swoich również nieopublikowanych *Wspomnieniach 1967–71* na stronie 74 Ptasieński napisał coś przeciwnego. Po stwierdzeniu, że w memoriale mogą być różne nieścisłości i nie zawsze wyważone oceny, wyraził obawę, że „może o to zahaczyć Wiesław i zaplącać się. Jeśli już się tak upierają, lepiej niech posłają, a nie idą na osobiste wręczanie”.

<sup>182</sup> ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasieńskiego, P II/2a, Jan Ptasieński, *Dziennik...*, k. 178.

<sup>183</sup> Relacja Stefana Jędrzychowskiego ze stycznia 1989 r.

cofnięto już otrzymane nominacje. Była to kara za przejawiający się w ich stanowisku brak obiektywizmu w ocenie niektórych ludzi z kierownictwa aparatu MSZ<sup>184</sup>. Trudno powstrzymać się od refleksji, że nawet we wspomnieniach pisanych już w latach dziewięćdziesiątych Kępa operował pełną niedomówień i eufemizmów nowomową. Nadużywał słowa „niektórym”, nie precyzując, o kogo w istocie chodziło, i wspominał o przejawiającym się braku obiektywizmu w sytuacji, gdy pisał o ludziach, których można posażać niemal o wszystko, z wyjątkiem obiektywizmu.

Wśród ofiar czystki w MSZ znalazł się m.in. wspomniany już dyrektor Departamentu II MSZ Adam Meller-Conrad, który przedtem był przedstawicielem Polski przy ONZ w Genewie. Usunięto go z pracy i partii – jak głosił zarzut – „za niewłaściwą politykę kadrową i uchybienia w działalności służbowej”. Zwolniono z pełnienia obowiązków służbowych już 22 kwietnia, choć formalnie umowę o pracę rozwiązano z nim dopiero 31 października. Przypadek ten, a także związane z nim wątki dotyczące córki i syna Adama Mellera opisał w swojej książce Paul Lendvai. Sugerował przy tym, iż na samobójstwo córki Ireny mógł wpłynąć fakt, że Zenon Kliszko nakazał swojej córce zerwać związek ze Stefanem Mellerem, bratem Ireny<sup>185</sup>.

Stefan Meller, komentując ten cytat, stwierdził, że wszystkie dane są bałamutne. Niedokładna jest biografia ojca, nieprawdziwa informacja o postawie Kliszki, choćby dlatego, że Stefan Meller i Agnieszka Kliszkówna rozstali się w 1965 r. z przyczyn czyisto osobistych, bez żadnej ingerencji ze strony ojca.

Sprawa Ireny Meller również wyglądała inaczej. Pracowała ona jako kosmetyczka, nie interesowała się polityką i była dziewczyną słabego zdrowia, wymagającą stałego leczenia. Dlatego zapewne rodzina zataiła przed nią usunięcie ojca z pracy, oznajmiając, że sam chciał przejść na emeryturę. Nie dało się jednak ukryć usunięcia brata z Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, gdzie w czasie otwartego zebrania publicznie formułowano pod jego adresem inwektywy, stwierdzając np., że nie jest Polakiem, skoro nie głosował za rezolucją popierającą Gomułkę. Stefan Meller wspominał to po latach jako coś najohydniejszego w życiu. Niewątpliwie taka atmosfera miała wpływ na załamanie psychiczne siostry, które zakończyło się tragicznie: świadomym bądź też nieświadomym przedawkowaniem leków<sup>186</sup>.

Jest zrozumiałe, że polityczne zawirowania w warszawskiej centrali MSZ miały także reperkusje w poszczególnych placówkach dyplomatycznych. Ptasieński pod datą 21 marca napisał na temat zebrania organizacji partyjnej przy Ambasadzie PRL w Moskwie: „Słuchałem z zaciekawieniem żywej, kontrowersyjnej dyskusji na zebraniu POP. Padały słowa dość ostrej krytyki polityki kadrowej MSZ wobec tutejszej placówki. Nie brakowało aluzji wobec tych, którzy rok temu cieszyli się ze zwycięstw wojsk izraelskich nad Arabami. Nie włączałem się do dyskusji. Do usprawnienia działalności ambasady zapewne się ona nie przyczyni, gdyż o pracy, a zwłaszcza jej jakości nikt w zasadzie nie wspominał”<sup>187</sup>.

<sup>184</sup> ADH PRL, Kolekcja Józefa Kępy, K. 101, J. Kępa, *op. cit.*, k. 86.

<sup>185</sup> P. Lendvai, *Anti-Semitism without Jews. Communist Eastern Europe*, New York 1971, s. 109. W polskim wydaniu s. 19.

<sup>186</sup> Relacja Stefana Mellera z października 1988 r.

<sup>187</sup> ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasieńskiego, P II/2a, Jan Ptasieński, *Dziennik...*, k. 125.

Z czystką w MSZ do pewnego stopnia łączyła się też historia trzeciego z październikowych „młodych sekretarzy”, a potem także członka Biura Politycznego, Jerzego Morawskiego, który w tym czasie był ambasadorem w Londynie. W roku 1959, nie widząc szans na dalsze wpływanie na bieg spraw i obserwując odchodzenie od linii Października, Morawski zrezygnował z funkcji partyjnych. W następnym roku został wiceprezesem NIK. Nawiasem mówiąc, przez wiele lat w Polsce Ludowej było to stanowisko, na które przesuвано działaczy schodzących lub zdejmowanych ze sceny politycznej. W listopadzie 1964 r. Morawski objął placówkę w Londynie.

W czasie „wydarzeń marcowych” na bieżąco informował centralę o krytycznych głosach prasy brytyjskiej. W pewnym momencie sam stał się przedmiotem manipulacji i celem ataku „moczarowców”. 12 kwietnia na zebraniu partyjnym w ambasadzie zorganizowana grupa wystąpiła z żądaniem usunięcia Morawskiego z partii „za antypartyjną i antypolską działalność”. Na zebraniu, w którym uczestniczyło 65–70 osób, prym wiedli członkowie partii z Biura Rady Handlowego. Zdaniem Morawskiego, dwie trzecie pracowników BRH wywodziło się z MSW. Przyczyniły się do tego zarówno atrakcyjność placówki, jak i względy natury wywiadowczej oraz swoście pojmowana potrzeba roztoczenia kontroli nad Polakami przebywającymi służbowo w Wielkiej Brytanii.

Zdecydowana większość zebranych popierała inspiratorów akcji: w głosowaniu nad wnioskiem o usunięcie Morawskiego z PZPR tylko 5 osób głosowało przeciwko, a 2 inne (w tym sam Morawski) wstrzymały się od głosu. Zebranie zakończyło się późno w nocy, a ambasador jeszcze tego samego dnia poleciał do Warszawy, gdzie poinformował Winiewicza o przebiegu zebrania. Odbył też telefoniczną rozmowę z Gomułą, który powiedział mu, iż już wie o tej aferze i że to sprawka Moczara, po czym polecił skontaktować się z Kliszką. Ten jednak wydawał się kompletnie zagubiony; bezradnie mówił Morawskiemu: „My nie wiemy, co się dzieje”, „Wytupują mnie”.

W podobny sposób w marcu Kliszko rozmawiał z Albrechtem. Prawdopodobnie wydarzenia wiosny 1968 r. znacznie go przerosły – przynajmniej takie wrażenie czynił na niektórych swoich ówczesnych rozmówcach. Kliszko oświadczył Morawskiemu, że nie wie o powiązaniach inicjatorów londyńskiego zebrania z MSW. Niemniej jednak postanowiono, że Morawskiemu należy przywrócić członkostwo w PZPR. Ambasador wrócił do Londynu, gdzie ponownie zorganizowano zebranie partyjne. Ci sami ludzie, którzy kilka dni wcześniej usunęli go z PZPR, jednomyślnie przywrócili mu prawa członka partii. Krótco potem inspiratorów i organizatorów akcji przeniesiono – nie wyrządzając im żadnej krzywdy – do innych placówek. Natomiast osoby, które głosowały przeciw usunięciu go z partii, niedługo potem odwołano do kraju<sup>188</sup>. Podobną akcję przygotowywano też przeciwko ambasadorowi w Waszyngtonie Jerzemu Michałowskiemu.

## Odpowiedzialność zbiorowa

Tytuł niniejszej części – przy zachowaniu wszystkich oczywistych różnic – ma świadomie nawiązywać do praktyk z lat wojny i okupacji, kiedy Niemcy na masową skalę

---

<sup>188</sup> Relacja Jerzego Morawskiego z grudnia 1988 r. Zob. też *Wszystko gotowe, szyfranci czekają*, „Polityka” 1990, nr 16; *Wszystko gotowe, szyfranci czekają* [w:] A. Garlicki, *Z tajnych archiwów...*, s. 329–335. Zob. też. W. Borodziej, *Dyplomacja PRL w i wobec Marca* [w:] *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 1: *Referaty...*, s. 95–98.



stosowali tę właśnie zasadę. Za wymierzone w nich akcje partyzanckie hitlerowcy wielokrotnie mordowali grupy ludzi, którzy tylko potencjalnie mieli jakiś związek z konspiratorami. Naturalnie w 1968 r. o takim rozumieniu zasady odpowiedzialności zbiorowej nie mogło być w Polsce mowy. Natomiast faktem jest, że szykany i represje w pierwszej kolejności dotknęły działaczy, mających dzieci w wieku studenckim lub licealnym, które mogły (choć wcale nie musiały) uczestniczyć w młodzieżowych protestach.

Znamienny może być tutaj przykład byłego przewodniczącego Prezydium Stołecznej Rady Narodowej Janusza Zarzyckiego, który – jak sam po latach utrzymywał – pozostawał w chłodnych stosunkach z kolejnymi I sekretarzami KW: Walentym Titkowem i Stanisławem Kociołkiem. Jego zdaniem, istniała jakaś wadliwa strukturalnie dwuwładza, to znaczy KW zbyt głęboko ingerował w prace Rady Narodowej. Kiedy jednak funkcję I sekretarza KW objął Kępa, Zarzycki uznał dalszą współpracę za niemożliwą. Zresztą Cyrankiewicz i Kępa mieli go wkrótce skłonić do dymisji<sup>189</sup>.

Zupełnie inaczej tę historię ukazał w swoich wspomnieniach Kępa. Stwierdził, że Zarzycki odszedł z zajmowanego stanowiska 29 grudnia 1967 r.: „Sprawę jego odejścia załatwiał Stanisław Kociołek. Gdy zaś o mnie chodzi, to wliczając święta, do dnia odejścia Zarzyckiego pierwszym sekretarzem KW byłem 6 dni. Do dymisji Zarzyckiego nie skłaniałem. Nie było między nami takiej rozmowy. Nie było potrzeby. Decyzja o jego odejściu podjęta została w połowie 1967 r.”<sup>190</sup>

Niezależnie od tego, jak było naprawdę, najważniejsze wydaje się to, że czystka w Stołecznej Radzie Narodowej została przeprowadzona już po odejściu Zarzyckiego i została zawczasu przygotowana w MSW. Do działu kadr dostarczono listę pracowników Urzędu m.st. Warszawy pochodzenia żydowskiego. Znalazły się na niej także osoby, które już od dwóch lat nie pracowały w urzędzie, co wskazywałoby na to, że „patrioci” przygotowali tę listę parę lat wcześniej i czekali tylko na dogodny moment, aby przystąpić do działania.

Zarzycki, który w Marcu był dyrektorem Instytutu Urbanistyki i Architektury, też nie mógł się czuć bezpieczny, gdyż MSW przygotowało przeciwko niemu prowokację, umieszczając na liście studenckich aktywistów nazwisko jego córki Ewy przebywającej od ponad pół roku w Paryżu. Zarzycki zaprotestował przeciwko tym kłamstwom i wystosował w tej sprawie list do członków Biura Politycznego, a jedną z kopii wywiesił na tablicy ogłoszeń w kierowanym przez siebie Instytucie. W „Trybunie Ludu” zamieszczono wprawdzie drobnym drukiem sprostowanie<sup>191</sup>, niemniej jednak Komitet Warszawski, którego Zarzycki ciągle jeszcze był członkiem, uznał wywieszenie listu na ogólnie dostępnej tablicy (do budynku wchodzili też ludzie z zewnątrz) za *casus belli*. Na najbliższym plenum KW zaledwie kilka osób wstrzymało się od głosu, gdy usuwano Zarzyckiego ze składu Komitetu Warszawskiego<sup>192</sup>.

Domniemana lub faktyczna działalność w marcowym ruchu studenckim dorosłych dzieci stanowiła także pretekst do zmian kadrowych w kierownictwie związków zawodowych.

<sup>189</sup> Relacja Janusza Zarzyckiego z lutego 1989 r.

<sup>190</sup> ADH PRL, Kolekcja Józefa Kępy, K. 101, J. Kępa, *op. cit.*, k. 94–95.

<sup>191</sup> Warto tu odnotować, że w ocenie KW MO w Gdańsku sprostowanie zamieszczone w „Trybunie Ludu”, mówiące o tym, iż córka Zarzyckiego nie brała udziału w zajściach warszawskich, wywołało niesmak i wątpliwości co do uczestnictwa w protestach innych osób wymienionych w prasie. AIPN, MSW II, 3817, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO w Gdańsku, k. 22.

<sup>192</sup> Relacja Janusza Zarzyckiego z lutego 1989 r.

W początkach kwietnia obradowało w Warszawie Prezydium i Komitet Wykonawczy Centralnej Rady Związków Zawodowych. Przemówienie wygłosił przewodniczący CRZZ Ignacy Loga-Sowiński. Zgodnie z panującymi wówczas zwyczajami zajęto się też sprawami personalnymi. Loga-Sowiński przedstawił zebrany propozycję, aby Prezydium wystąpiło do Plenum CRZZ z wnioskiem o usunięcie Józefa Kofmana ze swego składu oraz żeby Prezydium przyjęło do wiadomości i przedstawiło na Plenum rezygnację Wisły Pankiewicz z funkcji członka Prezydium CRZZ.

Józef Kofman był zastępcą przewodniczącego Komitetu Pracy i Płac i – jak to określił Loga-Sowiński – kandydował do Plenum CRZZ z racji zajmowanego stanowiska. Ponieważ parę tygodni wcześniej Kofman został wykluczony z partii i odwołany ze stanowiska zastępcy przewodniczącego Komitetu Pracy i Płacy, Loga-Sowiński za naturalne uważał usunięcie go również ze składu Plenum CRZZ. Przy okazji zarzucał mu, że nakłaniał swego syna Włodzimierza, którego milicja wezwała w charakterze świadka, do odmowy zeznań. Chodziło o spotkanie wieczorem 9 marca w domu Kofmanów, gdzie pojawili się m.in.: Hanna Bogusz, Irena Grudzińska, Robert Mroziewicz (asystent na Wydziale Historii UW) i Nina Smolar<sup>193</sup>.

Wbrew sugestii zawartej w przemówieniu Logi-Sowińskiego, było to spotkanie towarzyskie. Włodzimierz Kofman ukończył właśnie studia na Politechnice Warszawskiej i już wcześniej ustalił ze znajomymi, że w sobotę 9 marca zorganizują u niego z tej okazji prywatkę. Oblewanie magisterium, w którym uczestniczyło kilku „komandosów” i kilka osób z nimi zaprzyjaźnionych, zupełnie przypadkiem odbywało się nazajutrz po pierwszym wiecu studenckim na dziedzińcu UW. Ponieważ jednak w tym samym domu mieszkał Michnik, okrzyknięty przez władze wicherzycielem, skwapliwie uznano to spotkanie za naradę „komandosów” i postanowiono wykorzystać je propagandowo, a przy okazji usunąć z partii i z zajmowanego stanowiska Józefa Kofmana<sup>194</sup>.

Z kolei Wisła Pankiewicz była w przeszłości żoną pierwszego premiera Polski Ludowej, Edwarda Osóbki-Morawskiego. Ich syn Michał – jak powiedziano – wchodził w skład delegacji przyjętej przez prorektora Rybickiego w czasie wiecu 8 marca. Wobec tego, że w przemówieniu Kępy z 11 marca znalazła się zapowiedź wyciągnięcia „konsekwencji służbowych w stosunku do rodziców aktywnych uczestników wydarzeń na Uniwersytecie Warszawskim zajmujących odpowiedzialne stanowiska państwowe i społeczne”, Pankiewicz, mimo że jej syn od dłuższego czasu mieszkał sam i był utrzymywany przez ojca, gotowa była ponieść konsekwencje. Wystosowała do władz CRZZ list, w którym m.in. prosiła o osobiste spotkanie z przewodniczącym. Rozmowa z Loga-Sowińskim odbyła się 13 marca i w trakcie jej trwania Pankiewicz złożyła rezygnację z funkcji przewodniczącej Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Książki, Prasy, Radia i Telewizji. Ustalono również, że zrzeknie się funkcji członka Prezydium CRZZ. Później natomiast stwierdzono, że przyjęto jej rezygnację, gdyż Pankiewicz nie potrafiła ułożyć sobie współpracy z ZG ZZ Pracowników Książki, Prasy, Radia i Telewizji<sup>195</sup>.

---

<sup>193</sup> Zgodnie z wolą klasy robotniczej. Przemówienie tow. Ignacego Logi-Sowińskiego na posiedzeniu Prezydium i KW CRZZ, „Trybuna Ludu”, 5 IV 1968.

<sup>194</sup> Relacja Jana Kofmana z listopada 1988 r.

<sup>195</sup> Zgodnie z wolą klasy robotniczej...

Czystka polityczna zataczała coraz szersze kręgi. 10 kwietnia Polskie Radio podało, że w Warszawie podstawowe organizacje partyjne usunęły ze swych szeregów ponad pięćdziesięciu ludzi „skompromitowanych swą postawą polityczną, warcholstwem lub nieudolnością”. Jednocześnie poinformowano, iż przyjęto do partii wielu nowych członków<sup>196</sup>. Tylko w ciągu pierwszego miesiąca po wiecu z 8 marca w samej Warszawie wstąpiło do partii 3600 osób. W tym samym czasie w stolicy 97 osób usunięto z PZPR, a 80 (głównie osoby pochodzenia żydowskiego) wyrzucono z pracy<sup>197</sup>. Były to zresztą dane niepełne. Niemniej jednak nie ulega wątpliwości, że od połowy marca 1968 r. antysemicka czystka – częściowo już zainicjowana po wojnie sześciodniowej – wkroczyła w nową fazę.

Romanę Toruńczyk usunięto z pracy w Zakładzie Historii Partii przy KC PZPR, gdzie jednym z hunwejbiniów był cytowany kilkakrotnie w tej książce Bogdan Hillenbrandt, dlatego że jej córka Barbara, należąca do grupy „komandosów”, została aresztowana. Niedługo potem wyeksmitowano je także z mieszkania. Ponadto przebywającej w areszcie Barbarze wstrzymano wypłacanie renty sieroczej. Jej zmarły w styczniu 1966 r. ojciec, Henryk Toruńczyk, walczył w Hiszpanii i był znanym działaczem komunistycznym. Po Marcu, w czasie jednego z zebrań zbawidowskich, gen. Franciszek Księżarczyk oświadczył, że gdyby wiedział, że Toruńczyk, jego towarzysz walki z Hiszpanii, wychował córkę w duchu syjonistycznym, to sprzeciwiłby się pochowaniu go w Alei Zasłużonych. Pojawiła się więc ponoć groźba usunięcia stamtąd prochów Toruńczyka, ale zaprzyjaźniony z jego rodziną Tadeusz Ćwik interweniował w tej sprawie u ministra Jabłońskiego.

Człowiekiem, który usiłował pomóc Romanie Toruńczyk, był także dyrektor Instytutu Historii PAN, prof. Tadeusz Manteuffel. Pewnego dnia, mimo że nie znał jej osobiście, zatelefonował do niej, proponując pracę. Wszelako po kilku dniach przeprosił ją, oświadczając, że propozycja jest nieaktualna, ponieważ przyjęciu jej do pracy sprzeciwiła się egzekutywa POP w Instytucie Historii<sup>198</sup>. Ze sprawą usunięcia Romany Toruńczyk z pracy wiązało się też odwołanie ze stanowiska dyrektora Ośrodka Kultury Polskiej w Sofii historyka Jerzego Targalskiego. Na zebraniu partyjnym w ambasadzie zarzucił on stosowanie w odniesieniu do Toruńczykowej zasady odpowiedzialności zbiorowej. Skutek był natychmiastowy: wydano go z partii i odesłano do Warszawy<sup>199</sup>.

Zwalnianie z eksponowanych stanowisk jednocześnie tak wielu ludzi stworzyło rządzącym nowe problemy. Wychodząc – w jakimś przynajmniej stopniu – naprzeciw, Sekretariat KC 14 kwietnia podjął uchwałę w sprawie ich zatrudniania. W dokumencie tym stwierdzono, że wyłoniła się „pilna potrzeba kierowania tych osób do pracy (uwzględniając kwalifikacje, wiek, stan zdrowia), względnie w uzasadnionych przypadkach na emeryturę, z równoczesnym ustaleniem, z jakiego źródła winni ją pobierać”.

Aby te sprawy uregulować, Sekretariat KC powołał do życia specjalną Komisję, na której czele – podobnie jak w przypadku Komisji dla Spraw Kadrowych MSZ – stanął Misiaszek, a członkami zostali: zastępca kierownika Biura Spraw Kadrowych KC Zygmunt Stępień, zastępca kierownika Wydziału Organizacyjnego KC Stanisław Mleczko, zastępca kierownika Wydziału Przemysłu Ciężkiego KC Edward Karelus,

<sup>196</sup> CFPR, 3210.

<sup>197</sup> Z. Kozik, *O wydarzeniach marcowych 1968 r.*, „Nowe Drogi” 1988, nr 2, s. 71–72.

<sup>198</sup> Relacje Romany Toruńczyk z lipca 1988 r. i z lutego 1989 r.

<sup>199</sup> Relacja Jana Kofmana z listopada 1988 r.

zastępca kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC Zdzisław Kaczmarek oraz sekretarz Komitetu Warszawskiego PZPR Alojzy Karkoszka. Komisja miała niezwłocznie przystąpić do pracy i w pierwszej kolejności zająć się osobami, które należały dotychczas do nomenklatury KC.

Z kolei sprawy personalne ludzi niebędących w nomenklaturze KC rozpatrywał zespół ds. kadrowych Komitetu Warszawskiego, którym kierował Żandarowski. Zastępcą przewodniczącego był Stanisław Gałeczki, a członkami Zespołu zostali: Jan Biernatek, Krystyn Dąbrowa, Tadeusz Pyziak, Włodzimierz Sierbin i Tadeusz Zboiński. Dla przykładu można podać, że 23 kwietnia rozpatrywano sprawy kadrowe MSZ, które Zespołowi referowali Klasa i Sujka. Dwa dni później zastępca przewodniczącego Komitetu ds. Radia i Telewizji Stanisław Stefański oraz I sekretarz KZ w Radiokomitecie Marian Kruczkowski przedstawili do rozwiązania kwestie kadrowe w reprezentowanej przez nich instytucji. Również 25 kwietnia sprawy personalne PAN zreferował I sekretarz KZ PZPR Kazimierz Zieliński<sup>200</sup>.

## Zebranie w Komisji Planowania

Do instytucji, w których „wydarzenia marcowe” zaznaczyły się szczególnie mocno, należała też z pewnością Komisja Planowania przy Radzie Ministrów. Wśród osób, którymi interesowało się SB, znalazł się wiceprzewodniczący Komisji Marian Waluchowski, który – wedle jednego z meldunków – w czasie rozmowy w cztery oczy z informatorem SB w związku z przyjęciem przez zebranie rezolucji potępiającej „elementy syjonistyczne” oświadczył, że jej nie podpisze „z uwagi na powyższe stwierdzenie, bo to mogłoby przynieść ogromne szkody. Do rozmówcy powiedział też, że nie należy się wychylać, bo nie wiadomo, jak będzie i kto zwycięży”.

W dokumencie tym odnotowano także, iż Waluchowski „po powrocie z choroby wyraźnie faworyzuje ob. Ratz (syjonistka)” i to, że 12 marca spotkał się z wiceministrem finansów Julianem Kole. Z kolei w notatce z 15 marca informowano, że w rozmowie z tajnym współpracownikiem o pseudonimie „Niewiadomski” wiceminister Kole miał oświadczyć, że „przedstawianie wypadków przez prasę i wskazanie prowodyrów syjonistycznych to nic innego, jak szukanie kozłów ofiarnych”<sup>201</sup>.

Tymczasem w czerwcu 1968 r. w Komisji Planowania przy Radzie Ministrów odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze POP PZPR. Już w czasie poprzedniego zebrania partyjnego ogłoszono tam skrajnie antysemicki referat. Referent powoływał się wtedy m.in. na *Protokoły Mędrców Syjonu*, a Jędrzychowski, ówczesny przewodniczący Komisji Planowania, tak wspominał po latach: „Miałem wrażenie, że znalazłem się przed wojną na wiecu ONR-u”. Nic więc dziwnego, że przed kolejnym zebraniem usiłował wpłynąć na egzekutywę POP przy Komisji Planowania, aby z projektu rezolucji usunięto fragmenty antysemickie. Egzekutywa odmówiła, gdyż miała wyraźne dyrektywy z KW. W Komisji Planowania ostro krytykowano przede wszystkim politykę kadrową<sup>202</sup>.

<sup>200</sup> ADH PRL, Kolekcja Józefa Kępy, K. 101, J. Kępa, *op. cit.*, s. 90–91.

<sup>201</sup> AIPN, MSW II, 3760, Streszczenia Departamentu III MSW ważniejszych wydarzeń w kraju 12 III–16 V 1968, k. 8, 23.

<sup>202</sup> Relacja Stefana Jędrzychowskiego ze stycznia 1989 r.

Na zebraniu poinformowano, że Komitet Dzielnicowy, który zatwierdził podjęte uprzednio decyzje o usunięciu z partii Zygmunta Adalisa i Leopolda Helda, ma się zająć sprawami Haliny Diamand i Franciszki Oliwy. Poza Edwardem Felińskim, byłym pracownikiem Zespołu Hutnictwa, który w marcu złożył legitymację partyjną (i wystąpił o zezwolenie na wyjazd stały do Izraela), w tygodniu poprzedzającym posiedzenie Komisji oddał legitymację Adam Broner, pracownik Zespołu Zatrudnienia i Płac<sup>203</sup>.

W trakcie zebrania parokrotnie głos zabierał Jędrzychowski, który choć dystansował się od kampanii antysemitkiej i który wcześniej nawoływał kierownictwo partii do powściągliwości i umiaru w tej kwestii, tym razem też podjął atak w duchu propagandy marcowej. Poselskie koło „Znak”, według niego, reprezentowało reakcję klerykałną w Polsce i było „ugrupowaniem politycznym najbliższym kardynałowi Wyszyńskiemu i reakcyjnej części Episkopatu”. Nawiązując do zebrania literatów, mówił o niektórych jego uczestnikach: „Kisielewski jest znany ze swego awanturnictwa politycznego [...], to jest niewątpliwie forpocząta polskiej reakcji klerykałnej. Druga postać eminentna to jest Jasienica-Beynar, członek bandy »Łupaszkii«, adiutant dowódcy bandy, potem zastępca – człowiek w ogóle nieciekawym jako charakter niewątpliwie, bo jeżeli ocalał w procesie sądowym, to z pewnością nie za nadmiar odwagi i konsekwencji w obronie swoich przekonań. [...] To jest przedstawiciel starej, przedwojennej sanacji, a może endecji, trudno to powiedzieć. Trzecia postać eminentna, to jest Kołakowski [...]; jest on sztandarową postacią rewizjonistów. Jest on powiązany od dawna ze studencką wówczas grupą Kuronia–Modzelewskiego, która wysunęła cały program polityczny obalenia kierowniczej roli partii, wprowadzenia wielopartyjności w Polsce, rozbrojenia Polski, to jest zlikwidowania armii zawodowej, program zawierający szereg postulatów typu trockistowskiego”. Jędrzychowski wspominał także o kontaktach Kołakowskiego ze Zbigniewem Brzezińskim, z którym w czasie jego pobytu w Polsce odbył dwugodzinny rozmowę w parku. Tę ostatnią informację, prawdopodobnie zaczerpniętą ze źródeł policyjnych lub wywiadowczych, przewodniczący Komisji Planowania opatrzył stwierdzeniem, że nie wie, dlaczego władze w ogóle wydały wizę Brzezińskiemu.

Wśród „eminentów” Jędrzychowski wymienił wówczas jeszcze Słonimskiego, wahaając się, czy można nazwać go syjonistą: „[...] raczej jest to chyba kosmopolita, który tylko sam mógłby określić, z kim się czuje związany, z jakim narodem. Można było w pewnym okresie nazwać go liberałem burżuazyjnym czy też czymś w tym rodzaju, ale też nie syjonistą”. Jak wspominałem, Jędrzychowski wyraźnie stwierdził, że „skierowanie jednostronnego ognia przeciwko syjonizmowi jest niesłuszne politycznie i niebezpieczne”. Wychodząc z założenia, że „antysemityzm był zawsze bronią reakcji i kontrrewolucji przeciwko międzynarodowemu ruchowi robotniczemu”, dochodził do wniosku, iż „trzeba rozróżnić syjonistę od Żyda w ogóle i trzeba rozróżnić Żyda od Polaka żydowskiego pochodzenia [...]; nie można nazywać Polaków pochodzenia żydowskiego osobami narodowości żydowskiej czy po prostu Żydami”<sup>204</sup>.

<sup>203</sup> Referat na zebranie sprawozdawczo-wyborcze POP PZPR w Komisji Planowania przy Radzie Ministrów w dniu 17 czerwca 1968 r., mps, s. 9. (Kserokopia w zbiorach autora przekazana przez Stefana Jędrzychowskiego).

<sup>204</sup> Przemówienie Stefana Jędrzychowskiego na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym POP PZPR w Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, mps, bp. (Kserokopia w zbiorach autora przekazana przez Stefana Jędrzychowskiego).

Atmosferę panującą w instytucjach partyjnych i państwowych czy prasie może charakteryzować choćby to, że obszernie przemówienie Jędrzychowskiego, zawierające przecież ataki personalne i sformułowania w duchu panującej propagandy, wyróżniało się raczej korzystnie na tle ówczesnych wystąpień wielu działaczy. Wkrótce zresztą także Jędrzychowski stał się celem prowokacji antysemitów. Pokazał mi oryginał (staranny rękopis) listu, jaki wpłynął do niego na adres Komisji Planowania. Na kopercie widniała data 14 lipca 1968 r. i miejsce nadania – Kraków. Nadawcą był Jerzy Steinhauf z „Gazety Krakowskiej”.

Przed laty napisałem, że niestety nie udało mi się ustalić, czy człowiek o tym nazwisku pracował wtedy w redakcji, czy też była to postać fikcyjna.

Po ukazaniu się mojej książki – za pośrednictwem redakcji „Polityki” – dotarł do mnie list od Arnolda Mostowicza, który sprostował, iż Jerzy Steinhauf nie pracował w „Gazecie Krakowskiej”, lecz w „Dzienniku Polskim”. Mostowicz napisał też o Steinhaufie: „cieszył się wśród kolegów jak najlepszą opinią. Był lubiany i poważany. Uchodził za dziennikarza niezwykle dociekliwego i uczciwego. Nigdy nie był antysemitą, a gdyby w 1968 roku chciał ogłosić jakikolwiek antysemitowski tekst, nie musiałby się uciekać do formy prymitywnego listu wysłanego na ręce Stefana Jędrzychowskiego, ale mógłby skorzystać z łamów »Dziennika Polskiego«, które w tym czasie dla podobnych enuncjacji stały otworem. [...] Steinhauf w lutym 1973 r. został zamordowany. Okoliczności morderstwa do dziś pozostały niewyjaśnione. Zresztą dla opinii publicznej Krakowa tajemnicą poliszynela był fakt, że nikt się z wyjaśnieniem tej sprawy nie kwapiał. Została ona szybko zatuszowana”.

W dalszej części Mostowicz, zastrzegając, iż jest to jedynie hipoteza, wyraził pogląd, że „list podpisany przez Steinhaufa jest albo apokryfem, albo efektem wywieranego na autorze szantażu. Gdyby był to apokryf – jego autor starałby się zachować przynajmniej jakieś pozory dziennikarskiego stylu, a list uderza prymitywizmem. Dlatego też sądzę, że jeżeli rzeczywiście napisał go Steinhauf, to został – takie byłoby moje przekonanie – zmuszony. Zapewne szantażem i zapewne przez władze bezpieczeństwa”<sup>205</sup>.

Trudno merytorycznie odnieść się do tych słów, ale na pewno nie można ich zbagatelizować. Wypada jeszcze tylko w tym miejscu – z zachowaniem oryginalnej pisowni – przytoczyć pełny tekst listu do Jędrzychowskiego.

„Jędrzychowski!  
Ty parchu. Do Izraela, Żydzie śmierdzący!  
Powiesimy Cię, albo wykończymy jak wszystkich parchów!  
Ekonomista z Bożej Łaski  
Dr nauk ekonomicznych, niech Cię kule biją  
Ty już masz konto w Szwajcarii, Ty capie!”

Wygląda na to, że Jędrzychowski nieprzypadkowo był adresatem tego listu. Nie krył się przecież ze swoimi krytycznymi ocenami na temat ówczesnej kampanii antysemitów. Ocenom takim dał m.in. wyraz w czasie posiedzenia Biura Politycznego 8 kwietnia. Za niedopuszczalne uważał uznawanie każdego Żyda za syjonistę, a każdego

---

<sup>205</sup> List Arnolda Mostowicza do redakcji „Polityki” z marca 1968 r. (Kserokopia w zbiorach J. E.).

Polaka pochodzenia żydowskiego za Żyda. Powrócił także do sprawy plotek, rozpowszechnianych w 1967 r., mówiących, że marszałek Spychalski jest Żydem. Wedle relacji Jędrychowskiego, członkowie Biura Politycznego byli jemu raczej przeciwni.

Podnoszono np., że niektóre osoby pochodzenia żydowskiego przed wyjazdem z Polski wyrzucały na śmietnik dzieła Włodzimierza Lenina. Zdaniem Jędrychowskiego, Gomułka posiedzenie to podsumował nijako. Wkrótce jednak przewodniczący Komisji Planowania mógł mieć cichą, choć raczej nieoczekiwaną satysfakcję, gdy w czasie jednej z narad Gomułka – posługując się niektórymi argumentami Jędrychowskiego – wezwał do umiaru oraz starannego sprawdzania wszystkich spraw, żeby nie było takich nieprzyjemnych sytuacji, jak podnoszenie zarzutów antysemitycznych wobec wybitnego uczonego i lekarza, prof. Juliana Aleksandrowicza<sup>206</sup>.

## Zmiana przewodniczącego Rady Państwa

W gorącej politycznej atmosferze wiosny 1968 r. znalazły się jednak osoby na eksponowanych stanowiskach w partii i państwie, które nie godząc się z tym, co się wówczas działo w kraju, zdobywały się na mniej lub bardziej wyraźne gesty sprzeciwu. Była już mowa o protestacyjnych dymisjach ministrów Albrechta i Rapackiego. Z kolei o interpelacji posłów Koła „Znak” piszę więcej w następnym rozdziale. Bodaj jednak najszerszym echem odbił się protest Ochaba, który w 1981 r. w rozmowie z Torąńską mówił na ten temat: „Dla mnie w 1968 r. było już jasne, że to musi się załamać. Doszło do wystąpień studenckich. Wplątane były w nie wprawdzie różne nurty, ale był to jednak wyraz niezadowolenia setek tysięcy ludzi i ta młodzież to nie była przecież żadna burżuazja, kontrewolucjoniści czy faszyci, dlatego zjawisko wymagało poważnego zastanowienia się nad naszymi błędami i poważnej rozmowy. Oczywiście pałkami można złamać i pokonać, ale z tych kilkudziesięciu tysięcy studentów, którzy wtedy protestowali, większość na wiele lat zachowała głęboki uraz i pogardę dla takiej rozprawy. [...] Byłem zdecydowanie przeciwny tej hecy. Uważałem, że partia pod żadnym warunkiem nie może jej tolerować, a tym bardziej firmować, bo na dłuższą perspektywę wyrządzi to jej ogromną szkodę. Uważałem, że trzeba przeciąć ją, i dlatego wysłałem list. Nie do KC, ale do Biura Politycznego i Sekretariatu KC, że rezygnuję z wszystkich funkcji partyjnych i państwowych. Napisałem: »Jako Polak i komunista protestuję z najgłębszym oburzeniem przeciw hecy antysemitycznej organizowanej w Polsce przez różne ciemne siły, wczorajszych ONR-owców i ich dzisiejszych możliwych protektorów. W sytuacji, jaka wytworzyła się w naszej partii, jestem zmuszony nadać swemu protestowi formę rezygnacji z mandatu członka Biura Politycznego i Komitetu Centralnego PZPR. Równocześnie składam pisemną rezygnację ze stanowiska przewodniczącego Rady Państwa oraz przewodniczącego OK FJN«”.

Ochab zdecydował się jednak jeszcze na osobistą rozmowę z Gomułką. Udał się w tym celu do gmachu KC. „Gomułka był wyjątkowo spokojny, opanowany. Chyba zdawał sobie sprawę, przynajmniej w jakimś stopniu, że ta heca antysemityczna jest skierowana także przeciwko niemu. Powiedział mi, że naszej sytuacji nie można rozpatrywać

<sup>206</sup> Relacja Stefana Jędrychowskiego ze stycznia 1989 r. Zob. też A. Garlicki *Biuro Polityczne proponuje*, „Polityka” 1991, nr 23, s. 9–10; *Biuro Polityczne proponuje* [w:] A. Garlicki, *Z tajnych archiwów...*, s. 342.

w oderwaniu od sytuacji europejskiej, że są poważne przygotowania kontrewolucyjne w Czechosłowacji, podobne do tych z 1956 r. na Węgrzech. Powiedziałem mu: »Nie znam takich faktów«. Wtedy on, że ma materiały, doniesienia Gierka z jego rozmów z Indrą i Bilakiem. Wtedy ja: »No cóż, mogę się z tymi materiałami zapoznać, ale sytuacja w kraju jest dla mnie jasna i to, co napisałem, że robi się antysemicką hecę, nikomu niepotrzebną, w której nie wezmę udziału, podtrzymuję«. I Gomułka mnie wtedy poprosił, bym wstrzymał się jeszcze z rezygnacją ze stanowisk. Powiedziałem: »Mogę się z tym zgodzić i odłożyć sprawę na kilkanaście dni. Traktujcie więc moje pismo jako oświadczenie, od którego nie odstąpię«. [...] Przy tej rozmowie obecny był Kliszko i Cyrankiewicz. Powiedziałem: »Akcją kieruje Moczar i Bezpieczeństwo po to, by przygotować posady dla swoich agentów i swego wywiadu«. [...] Powiedziałem im wtedy: »Wypędzacie naszymi pałkami młodzież nieraz zdolną, traktujecie ją jak podludzi, żadna szanująca się partia nie powinna do tego dopuścić. Nie można mówić o chuliganach, nawet jeśli były jakieś chuligańskie wystąpienia, bo w proteście biorą udział dziesiątki tysięcy aktywnej młodzieży, i z nią trzeba przeprowadzić polityczne rozmowy, a nie stosować policyjne załatwianie«. Nic to nie pomogło”. Ostatecznie Ochab, obawiając się może zarzutu o prowadzenie „rozbiłjackiej działalności”, zdecydował się wysłać do Sejmu pismo następującej treści: „Z uwagi na pogarszający się stan zdrowia, co poważnie ogranicza możliwości mojej pracy jako Przewodniczącego Rady Państwa PRL, proszę Wysoki Sejm o zwolnienie z tego stanowiska”<sup>207</sup>.

W Archiwum IPN znajduje się – datowany niewątpliwie błędnie na 15 lutego (zapisu dokonano rzymską cyfrą) 1968 r. – odręczny list Ochaba do Biura Politycznego i Sekretariatu KC, złożony na ręce I sekretarza KC. Jest to ten sam list, który Ochab przywołał w rozmowie z Torańską, ale w nieco innej wersji – momentami łagodniejszej, a chwilami ostrzejszej. W piśmie, o którym mówił Torańskiej, protestował przeciwko „hecy antysemickiej organizowanej w Polsce przez różne ciemne siły, wczorajszych ONR-owców i ich dzisiejszych możliwych protektorów”. List w zasobach IPN mówi o „kampanii antysemickiej organizowanej przez różne reakcyjne elementy, wczorajszych falangistów i ich dzisiejszych wysokich protektorów”. Ważniejsze są jednak różnice występujące w dalszej części dokumentów. Porównując obie wersje, można się zorientować, że eufemizm dotyczący „sytuacji, jaka wytworzyła się w naszej partii”, zastąpiło znacznie bardziej konkretne wyrażenie: „godne ubolewania warunki, które od lat uniemożliwiają partyjną dyskusję w instancjach partyjnych [...]”<sup>208</sup>.

Ostatecznie Sejm, który obradował 10 i 11 kwietnia, przychylił się do prośby Ochaba, powołując jednocześnie na stanowisko przewodniczącego Rady Państwa marszałka Spychalskiego. Zanim do tego doszło, 9 kwietnia przed rozpoczęciem obrad odbyło się posiedzenie Klubu Poselskiego PZPR, w którym uczestniczył Gomułka, co – jak zauważył Ptasieński – było rzadkością. „Tym razem wygłosił dłuższe przemówienie

<sup>207</sup> T. Torańska, *op. cit.*, s. 117–120. O atmosferze panującej wówczas w politycznym otoczeniu Ochaba świadczy najlepiej to, że gdy już nosił się z zamiarem zrezygnowania z zajmowanych funkcji partyjnych i państwowych, pytano go na zebraniu, czy to prawda, że Michnik przygotowywał jego córkę do matury z historii. Ochab, który przed wojną siedział w więzieniu w jednej celi z Ożjaszem Szechterem, zdenerwowany odpowiedział: „Tak, Michnik przygotowywał moją córkę z historii do matury i bardzo dobrze ją przygotował” (*Pewien polski etos... Rozmowa Dany Cohn-Bendita z Adamem Michnikiem*, „Kontakt” 1988, nr 6, s. 51).

<sup>208</sup> AIPN, 0298/880, Edward Ochab. Za wskazanie tego dokumentu bardzo dziękuję Robertowi Spałkowi.



poświęcone sytuacji politycznej w kraju. Na wstępie zauważył, że na spotkaniu z aktywnym warszawskim nie mógł dać odpowiedzi na wszystkie problemy związane z wydarzeniami marcowymi”.

Jeżeli Ptasieński wiernie oddał ton wystąpienia Gomułki, I sekretarz w sposób dogmatyczny szukał przyczyn wydarzeń w „słabej działalności partii w dziedzinie ideowo-politycznej”, za co odpowiedzialność miała ponosić cała partia łącznie z Komitetem Centralnym: „na odcinku frontu ideologicznego [...] jesteśmy najsłabsi od 1956 r. W szeregach partii wśród literatów znalazło się wielu jej przeciwników. Organizacja partyjna wśród literatów od lat ulegała rozpadowi, a Putrament leczył ją snem”. Po czym zauważył, że przeciwnicy jednak nie zasypiali.

Gomułka bardzo krytycznie ocenił też działalność Komitetu Warszawskiego, zarzucając mu tolerowanie Klubu Krzywego Koła i Klubu Poszukiwaczy Sprzeczności, które – według niego – w osobie Zambrowskiego miały opiekuna w Biurze Politycznym. Stwierdził, że nie została przeprowadzona do końca weryfikacja członków partii w środowiskach humanistycznych, za co z kolei winą obarczył m.in. Morawskiego i Werfla. Co ciekawe, utrzymywał, iż wiele osób z tych środowisk nie chciało opuścić partii, gdyż należąc do niej, łatwiej im było ją zwalczać. Wystąpił także z krytyką organizacji młodzieżowych, które – jego zdaniem – nie prowadziły odpowiedniej działalności politycznej. Przyczyn tego stanu rzeczy dopatrywał się w „samorozwiązaniu się ZMP w 1956 r. [powinno być w 1957 r. – J. E.], przed czym przestrzegał Zarząd Główny ZMP”. I w tym wypadku winą za błędy popełnione w przebudowie ruchu młodzieżowego obarczył Zambrowskiego.

Gomułka stwierdził również, iż w katedrze filozofii na 25 profesorów aż 13 było pochodzenia żydowskiego, choć naturalnie nie wiadomo, jakim posługiwał się tu kryterium. Nie jest to obojętne w kontekście dalszej części wypowiedzi, w której dodał, że za postawę polityczną poddawano krytyce „na równi profesorów polskich (Kołakowski, Morawski, Żółkiewski), jak i profesorów pochodzenia żydowskiego”. Jak widać, Gomułka (albo ktoś, kto mu te tezy podsuwał) wyraźnie zagubił się w kwestiach dotyczących pochodzenia. Stwierdził bowiem, że ludzi tych należało już dawno usunąć, gdyż parli do rozlewu krwi w wypadkach marcowych. Trudno pominąć milczeniem niedorzeczność tego zarzutu: jak bowiem można ich było dawno usunąć, skoro do rozlewu krwi parli dopiero w Marcu.

Ze szczegółowych notatek Ptasieńskiego widać wyraźnie, że I sekretarz KC podobnie jak w czasie narady I sekretarzy KW z 26 marca posługiwał się dziwnymi stereotypowymi uprzedzeniami. Sporo miejsca poświęcił tzw. kwestii żydowskiej, wracając do reakcji różnych osób na wojnę sześciodniową i przypominając ataki wymierzone w Spychalskiego. Słusznie podkreślając, iż wojsko nie jest klubem dyskusyjnym, przypominał plotki mówiące o tym, że żona Spychalskiego wywiozła do Izraela tajne dokumenty wojskowe. Informacja ta miała być rozpowszechniana m.in. za pomocą kartek pocztowych. Gomułka powrócił także do sprawy atlasu przygotowywanego przez Bromberga, która w jego ocenie również zasługiwała na wyjaśnienie.

Pierwszy sekretarz KC stwierdził poza tym, że nie można przyjąć „zasady odpowiedzialności rodziców za dorosłe dzieci”. Po czym zaraz dodał: „Jednak od osób piastujących wysokie stanowiska można więcej wymagać, aby ich dzieci nie kompromitowały ustroju. Muszą dokonać wyboru: albo uporządkowanie sytuacji rodzinnej, albo stanowisko”. Przy okazji sprostował, że wbrew plotce nazwisko córki Ochaba nie przewijało się w czasie „wydarzeń marcowych”.

Ptasiński zanotował też, iż odpowiadając na pytania posłów (niestety nie podał nazwisk), Gomułka stwierdził, że nie ma podstaw do aresztowania Jasienicy i Kisielewskiego. W dalszej części posiedzenia Kliszko przedstawił zebrany motywy rezygnacji Ochaba i poinformował o projektowanych zmianach personalnych. Podkreślił przy tym, że odejście ministra przemysłu lekkiego Eugeniusza Stawińskiego nie ma nic wspólnego z ówczesną sytuacją polityczną, natomiast jest z nią związane odwołanie pierwszego zastępcy przewodniczącego Komitetu Nauki i Techniki Mieczysława Lesza. Dodatkowo wypominano Leszowi, że niewłaściwie zachowywał się podczas rozmowy w CKKP, jak i to, że jego syn ostatnio został aresztowany, gdyż był zamieszany w organizację zajęć, a ponadto – jakby tych grzechów nie było jeszcze dość – niedawno rozbił służbowy samochód ojca.

Trudno tutaj powstrzymać się od refleksji, że w ówczesnej rzeczywistości znacznie poważniejszym przewinieniem był współudział w organizowaniu studenckich manifestacji niż rozbięcie luksusowej służbowej limuzyny ojca. Ptasiński odnotował także, iż tego dnia wieczorem w pokoju Gierka w Domu Sejmowym zebrało się niewielkie grono. W spotkaniu udział wzięli (wymienieni w takiej kolejności): Kozdra, Kruczek, Majchrzak, Jerzy Ziętek i Zdzisław Grudzień. Ptasiński opowiadał: „Potem przyszedł Szlachcic. Komentowaliśmy sytuację w kraju, zmiany personalne i to wszystko, co w ciągu dnia usłyszeliśmy”. Zebrani podzielili się też z Ptasińskim wrażeniami, jakie wywarło na nich wystąpienie Gomułka 26 marca na naradzie I sekretarza KW<sup>209</sup>.

Zmiany na kierowniczych stanowiskach państwowych od razu wywołały falę plotek i spekulacji, czego ślady widać w materiałach MSW. Już 10 kwietnia KW MO w Olsztynie poinformowała Warszawę, że na terenie województwa rezygnacja Ochaba została przyjęta na ogół z zadowoleniem. Jednocześnie w meldunku zwracano uwagę, że w różnych wypowiedziach akcentowano, iż prasa powinna podać „faktyczne powody odejścia, w szczególności winna ujawnić sprzeczne z interesami narodu i partii stanowisko Ochaba”<sup>210</sup>.

Widać z tego, że nie po raz pierwszy i nie ostatni w PRL opinia publiczna nie do wierzała oficjalnym komunikatom, co nie powinno zresztą wcale dziwić, skoro przez dziesięciolecia działacze partyjni, jeśli sami rezygnowali z zajmowanych stanowisk, zawsze czynili to „ze względu na stan zdrowia”. Co ciekawe, płk Pieterwas już 13 kwietnia odnotowywał, że w zakładach pracy pytano, czy należy zdejmować ze ścian portrety Ochaba, przy czym zakładowe instancje partyjne nie udzielały na to pytanie żadnych odpowiedzi<sup>211</sup>.

Równocześnie pojawiły się spekulacje na temat tego, kto zostanie nowym przewodniczącym Rady Państwa. W województwie olsztyńskim miała przeważać opinia, że będzie to Cyrankiewicz, a premierem zostanie Gierek, który „oczyści rząd z Żydów. Przykładowo wymienia się tu nazwiska Spsychalskiego, Jędrychowskiego, Szyra, Rapackiego i innych”<sup>212</sup>. Natomiast w Sandomierzu spodziewano się, że następcą Ochaba mógłby zostać Loga-Sowiński, Strzelecki, Gierek lub może Cyrankiewicz<sup>213</sup>.

<sup>209</sup> ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasińskiego, P II/2a, Jan Ptasiński, *Dziennik...*, k. 163–166.

<sup>210</sup> AIPN, MSW II, 3824, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Olsztynie, k. 37.

<sup>211</sup> AIPN, 0746/23, k. 77.

<sup>212</sup> AIPN, MSW II, 3824, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Olsztynie, k. 38.

<sup>213</sup> AIPN, 0746/60, k. 18.

W powyższym cytacie znamienny jest dobór przywołanych nazwisk. W tym czasie nie tylko zresztą w olsztyńskiej KW MO Żydami nazywano wszystkich politycznych przeciwników, zwłaszcza tych na najwyższych szczeblach władz partyjno-państwowych. Można to zestawić z meldunkiem płk. Maszary, który także informował o tym, że odejście Ochaba w rejonie Rzeszowa przyjęto z zadowoleniem. Równocześnie – jak pisał – „niecierpliwie oczekuje się na dalsze rezygnacje z eksponowanych stanowisk, szczególnie takich osób jak Cyrankiewicza, Spychalskiego, Jędrzychowskiego, Wichy, Naszkowskiego i Rapackiego. Głównie jednak uważa się, że cały rząd PRL powinien podać się do dymisji”. Z kolei wśród pracowników służby zdrowia miały krążyć pogłoski, że „Adam Rapacki jest Żydem pochodzenia z Jasła [tak w oryginale], gdzie poprzednio nazywał się Rubel”<sup>214</sup>.

Jak widać, lektura i analiza meldunków napływających wówczas do centrali MSW może prowadzić do bardzo ciekawych wniosków. Na pierwszy rzut oka widać wyraźnie, kto w ocenie MSW powinien odejść z zajmowanego stanowiska lub może raczej, kto z niego powinien zostać usunięty. Lista tych osób nie była zresztą stała i zmieniały się na niej poszczególne nazwiska, ale na pewno najczęściej pojawiali się wtedy na niej: Cyrankiewicz, Jędrzychowski, Naszkowski, Rapacki, Spychalski, Starewicz, Szyr i Wicha.

Naturalnie trudno dziś rozstrzygnąć, czy kierownictwa poszczególnych komend wojewódzkich faktycznie odnotowywały „głosy z terenu”, czy raczej pisanie tego typu meldunków wykorzystywały jako okazję do wyrażania własnych opinii i sądów. Faktem pozostaje, że tak typowe dla mediów w państwach demokratycznych spekulacje dotyczące obsady personalnej zwalnianych w danym momencie stanowisk w PRL możliwe były wyłącznie w tajnych sprawozdaniach przygotowywanych przez funkcjonariuszy MSW, którzy przy okazji mogli dawać wyraz swoim własnym rzeczywistym sympatiom i antypatiom.

Wyraźnie przy tym widać, że ich faworytami i tym samym prawdziwymi towarzyszami byli wówczas Gierek i Moczar, człowiekiem obdarzonym najmniejszym zaufaniem i szacunkiem – obok Ochaba – był jego następca Spychalski. W meldunkach napływających z terenu zwraca więc uwagę właśnie sposób używania słowa „towarzysz”. Okazuje się bowiem, że w kwietniu 1968 r. na to zaszczytne – zdaniem kadr MSW – określenie nie zasługiwał nie tylko Ochab, lecz także Spychalski. Zasługiwali natomiast Gierek i Moczar. Prawdziwe zdziwienie przeżyłem jednak, gdy natrafiłem na meldunek, w którym dla autorów towarzyszem był Gierek, natomiast nie był nim już... Gomułka. W marcu w jednym z meldunków z Olsztyna napisano bowiem wprost: „miejsce Gomułki winien zająć tow. Gierek, który bardziej korzystnie wpłynąłby na rozwój sytuacji w kraju, ponieważ Gomułka za swoimi plecami chroni syjonistów”<sup>215</sup>.

Na marginesie całej tej sprawy warto podkreślić, że nie po raz pierwszy w historii PZPR manipulowano pojęciem „towarzysz” i w strukturach aparatu bezpieczeństwa zupełnie dowolnie decydowano o tym, kto na to określenie, a tym samym miano „swojego”, jeszcze zasługuje, a kto już nie. Robert Spałek zwrócił uwagę, że analogicznie było w marcu 1949 r., gdy MBP powoli przygotowywało się do aresztowania Spychalskiego. W wewnętrznych dokumentach jest tam mowa o tym, że doszło do rozmów między

<sup>214</sup> AIPN, MSW II, 3827, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Rzeszowie, k. 63.

<sup>215</sup> *Ibidem*, 3824, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Olsztynie, k. 26.

tow. Bierutem a Spychalskim, czy tow. Bermanem a Spychalskim, choć przecież w owym czasie Spychalski ciągle jeszcze był członkiem Biura Politycznego<sup>216</sup>.

## Walka o władzę

Co jest zupełnie zrozumiałe, tocząca się ostra walka o władzę w kraju wiosną 1968 r. wzbudzała żywe zainteresowanie w różnych środowiskach. 25 marca w meldunku KW MO w Krakowie odnotowano, że były więzień z procesu szesnastu, czołowy działacz Polskiego Stronnictwa Ludowego, mecenas Stanisław Mierzwa stwierdził: „zajścia studenckie zostały wywołane przez elementy opozycyjne w partii, które przez sztuczne pobudzenie nastrojów patriotycznych młodzieży dążyły do izolowania obecnego kierownictwa KC PZPR, w związku ze zbliżającym się zjazdem partii”. W ocenie aparatu bezpieczeństwa podobne poglądy przeważały wtedy w adwokaturze<sup>217</sup>.

Oczywiście nie ma żadnej pewności, czy tak istotnie było ani nawet czy Mierzwa rzeczywiście się w ten sposób wypowiadał. Czytając dokumenty wytworzone przez centralne i terenowe struktury MSW, stale musimy bowiem pamiętać o tym, kto, dla kogo i w jakim celu je przygotowywał. Na pewno niejedynemu wojewódzki szef SB w swoich raportach pisanych dla centrali zawierał informacje, które – jak sądził – mogą zainteresować przełożonych, ale też pewnie i takie, które będą ich utwierdzać w słuszności własnych wyborów politycznych.

Niezależnie od tego, czy i ewentualnie w jakim stopniu walka o władzę między Gomułką i Moczarem miała rzeczywisty wymiar, wypada odnotować, że byli i tacy, dla których nie miała ona większego znaczenia i podobnie wrogo odnosili się i do obu działaczy, i do samej partii. Na przykład 15 marca płk Dąbrowski informował, że w Bydgoszczy przy ulicy Farnej „ujawniono na budynku prezydium miejskiej rady narodowej napis sporządzony białą farbą olejną o następującej treści: »precz z Moczarem« oraz na budynku hali targowej napis wykonany tym samym sposobem »precz z Gomułką«”<sup>218</sup>. Natomiast dziesięć dni później płk Maszara informował CSK, że 22 marca w Jarosławiu „w wyniku przepatrolowania terenu miasta” zauważono w dwudziestu dwóch punktach miasta napisy wykonane białą kredą: „Precz z PZPR”<sup>219</sup>.

Moczar próbę popularyzacji własnej osoby i własnych koncepcji podjął w szerszym zakresie w wywiadzie udzielonym Januszowi Roszkowskiemu z PAP. Tekst wywiadu został opublikowany w wielkanocnym numerze „Życia Warszawy” z 13–15 kwietnia w związku z tym, że był to miesiąc pamięci narodowej. Moczar upomniał się o należny hołd dla polskiego żołnierza, który jeśli w czasie wojny ustępował przed wrogiem, to zawsze w boju. Jako jedyny zresztą walczył na tak wielu frontach, co sam uznał za zjawisko bez precedensu. Minister poruszył też oczywiście problem, o którym – jak stwierdził – do niedawna się milczało: „fakt przyjsia do nas razem z bohaterskimi żołnierzami pewnych polityków przebranych w płaszcze oficerskie, którzy później uważali, iż

<sup>216</sup> R. Spalek, *Kierownictwo PZPR i MBP w poszukiwaniu „wroga wewnętrznego”*. Wokół drogi do procesu Mariana Spychalskiego w latach 1948–1956 [w:] „Zwyczajny” resort. *Studia o aparacie bezpieczeństwa 1944–1956*, red. K. Krajewski, T. Łabuszewski, Warszawa 2005, s. 488.

<sup>217</sup> AIPN, MSW II, 3821, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Krakowie, k. 70.

<sup>218</sup> *Ibidem*, 3816, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Bydgoszczy, k. 159.

<sup>219</sup> *Ibidem*, 3927, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Rzeszowie, k. 44.

z tego tytułu tylko im, Zambrowskim, Bermanom, przysługuje prawo do przywództwa, monopol na określenie tego, co jest słuszne dla narodu polskiego. Fakt ten był wówczas wyrazem niewiary w nas. Od tego zaczęło się zło, które trwało do 1956 r. Ludziom tym – choć mieli usta pełne frazesów o jedności – nie odpowiadało to, że nasza partia, PPR, głosiła piękne hasło szerokiego frontu narodowego, frontu, w którym byłoby miejsce dla każdego polskiego patrioty, pragnącego wydzwignąć swoją ojczyznę, uczynić ją zamożniejszą, światlejszą, jeszcze piękniejszą”.

Moczar nie omieszczał nawiązać do wątku antysemitckiego. Powtórzył, że w Wolnej Europie na szczególnie eksponowanych stanowiskach znajdują się zagorzali syjoniści, i oświadczył, że wszyscy kombataneci skupieni w ZBoWiD-zie stanęli „we wspólnym froncie przeciwko oszczercom, którzy coraz aktywniej prowadzą swoją niecną kampanię antypolską”. Jest oczywiste, że za kampanią Moczara stało podległe mu MSW, które na użytek adresatów swoich opracowań, czyli Gomułki i kierownictwa partyjno-państwowego, starało się wytwarzać wrażenie, iż „Mietek” cieszy się pełnym poparciem członków ZBoWiD-u. W jednym z meldunków z Gdańska przekonywano, iż środowisko byłych akowców „wyraża zadowolenie, że w ostatnich zjściach byli członkowie AK nie brali udziału. Są ukontentowani, iż nie zawiedli ministra Moczara, jako prezesa ZBoWiD, który we właściwy sposób rozwiązał ich kwestie”<sup>220</sup>.

Jednak mimo zakrojonej na szeroką skalę akcji propagandowej wokół własnej osoby i pozyskania wielu wpływowych sojuszników, partnerów i wasali (m.in. Gierka, Kępy, Olszowskiego, Piaseckiego), Moczarowi wiosną 1968 r. nie udało się zrealizować własnych planów, choć gwoli ścisłości wypada powtórzyć, że tak naprawdę nie wiemy dokładnie, co było wówczas jego celem. Tymczasem Gomułka usiłował przystąpić do kontrataku.

29 maja odbyło się wielogodzinne spotkanie kierownictwa Komitetu Warszawskiego z Sekretariatem KC. Kępa poinformował wtedy, że według stanu na 1 maja w Warszawie wykluczono z partii 316 osób. Równocześnie podał, iż zwolniono z pracy 483 osoby, w tym 318 z kierowniczych stanowisk w instytucjach centralnych. Gomułka pochwalił organizację warszawską, stwierdzając: „nie ulega wątpliwości, że [...] w dniach marca zdała w pełni egzamin i wpłynęła postawą swą na bieg wydarzeń”. Zmiany kadrowe uznał generalnie za słuszne, lecz dostrzegał też wiele wypaczeń. Jako przykład niewłaściwego działania przywołał sposób reagowania na rzekomo proizraelską „libację” w redakcji „Przyjaciółki”. Potępiając ataki na Żydów, przytoczył także sprawę wdowy po Janie Krasickim. Mówił wzburzony: „Żeby Wala musiała występować na zebraniu partyjnym i tłumaczyć się, że nie jest Żydówką? To świadczy o terrorze moralnym”. Przypomniał o krążących anonimach na temat Spychalskiego, o chorej sytuacji w MSZ i stwierdził, że należy zweryfikować wszystkie przypadki wydalenia z partii. Gomułka wzywał do umiaru i powściągliwości w działaniu, przestrzegając: „Przestać rozrabiać”. Oświadczył też zebranim: „Towarzysze, nie będziemy dalej akcji rozniecać”<sup>221</sup>.

Na temat przyczyn zwołania tego spotkania Kępa po latach napisał: „zdarzające się krzywdzące decyzje personalne przypisywano w niektórych środowiskach programowemu działaniu Komitetu Warszawskiego. Do Komitetu Centralnego pisane były skargi na

<sup>220</sup> *Ibidem*, 3817, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Gdańsku, k. 25.

<sup>221</sup> B.N. Łopieńska, *op. cit.*, s. 67.

Komitet Warszawski, który według ich autorów rozpętał hecę antysemitką krzywdzącą znacznych ludzi. Niektórzy ludzie w gmachu KC zadbali, by docierały one do Władysława Gomułki z odpowiednim ubarwieniem. Zostaliśmy wezwani na dywanik. [...] Na samym wstępie powiało chłodem, I sekretarz odniósł się krytycznie do sytuacji w Warszawie. Zgłosił uwagi krytyczne wobec KW i mnie osobiście”.

Później było jednak lepiej. Kępa wygłosił prawie półtoragodzinny referat, w którym sporo miejsca poświęcił sprawom kadrowym. Następnie wypowiadali się I sekretarze KD: Śródmieście – Krystyn Dąbrowa, Pragi Południe – Janusz Karpiński, Pragi Północ – Bogusław Czechowski, Woli – Jerzy Łukaszewicz, Ochoty – Maria Milczarek, Mokotowa – Adam Kowalik i Żoliborza – Zbigniew Kozakiewicz. Potem ponownie przemówił Gomułka, który – jak już wspomniano – generalnie wykazał zrozumienie dla działań podejmowanych w KW, co – według oceny Kępy – „tym, którzy spotkanie inspirowali, by spowodować skarcenie KW, było nie w smak”<sup>222</sup>.

W swoich wspomnieniach Kępa pokusił się też o zestawienie osób wiosną 1968 r. odwołanych z najważniejszych stanowisk państwowych. Obok wspomnianych już Góreckiego, Grudzińskiego, Topolskiego, Zambrowskiego oraz odwołanego 23 marca Józefa Kofmana wymienił odwołanego 3 kwietnia wiceministra handlu zagranicznego Józefa Kutina, sześć dni później wiceministra zdrowia i opieki społecznej Walentego Titkova, 11 kwietnia zastępcę przewodniczącego Komitetu Nauki i Techniki Mieczysława Lesza, 13 kwietnia wiceministra rolnictwa Stefana Kuhla, 15 kwietnia wiceministra spraw zagranicznych Mariana Naszkowskiego i 10 maja wiceministra przemysłu chemicznego Franciszka Tabana.

Prawdopodobnie z intencją usprawiedliwienia ówczesnych działań KW i swoich własnych Kępa napisał też, że „w analizie zmian kadrowych tamtego okresu brać należy ponadto pod uwagę, że większość decyzji personalnych podejmowały uprawnione do tego centralne ośrodki dyspozycji politycznej i państwowej, zgodnie z obowiązującym wówczas trybem postępowania. Wśród odwołanych z kierowniczych stanowisk w Ministerstwach, w prasie, radio i TV przytłaczającą większość stanowili ludzie objęci nomenklaturą KC. Zdecydowaną większość decyzji kadrowych podjęto na podstawie opinii ciał zespołowych”<sup>223</sup>.

Wygląda na to, że w maju Gomułka wreszcie zrozumiał, iż przejściowo stracił panowanie nad biegiem wydarzeń. Być może też dotarło do niego, ile szkód politycznych i propagandowych, nie mówiąc o moralnych, przyniosła kampania antysemitka i anty-inteligencka. Pojął również, iż czas nie pracuje na jego korzyść, gdyż do obejmowania eksponowanych stanowisk w aparacie partyjnym, administracji, propagandzie itp. przystąpili ludzie znacznie od niego młodszy, nierzadko nawet o dwadzieścia, trzydzieści lat.

Następstwem spotkania z 29 maja był napisany z inicjatywy Gomułki list „rozliczeniowy” egzekutywy KW z czerwca 1968 r., skierowany do organizacji partyjnych Warszawy. Ten utrzymany w konwencji umiarkowanej krytycznej dokument na przełomie czerwca i lipca był omawiany na zebraniach wszystkich organizacji partyjnych. Kępa na temat tego listu napisał, że w kwestii żydowskiej kierownictwo KW PZPR zajęło w nim stanowisko „nie budzące żadnych wątpliwości”. W dokumencie tym stwierdza-

<sup>222</sup> ADH PRL, Kolekcja Józefa Kępy, K. 101, J. Kępa, *op. cit.*, k. 89–90.

<sup>223</sup> *Ibidem*, k. 85, 90.

no bowiem, iż partii obce są wszelkie próby wartościowania ludzi według narodowości, obcy jest wszelki nacjonalizm, wszelki rasizm: „Głosimy i wprowadzamy w czyn równość wszystkich ludzi bez względu na pochodzenie. [...] przynależność narodowa nie może być sama przez się podstawą do krytyki, a tym bardziej oceniania ludzi, tak samo jak nikomu nie daje prawa do przywilejów, nie jest dla nikogo i nie może być argumentem obrony przeciw uzasadnionej krytyce”.

W tym ostatnim fragmencie wyraźnie nawiązywano do bronienia osób atakowanych w marcu metodą oskarżeń o antysemityzm ludzi, którzy krytykowali ich działalność publiczną. Jednocześnie w dokumencie tym przeciwstawiano się „karuzeli kadrowej”, czyli przenoszeniu na równorzędne stanowiska osób, które nie sprawdziły się na danym stanowisku kierowniczym. Zarazem też jednak wyrażano przekonanie, że człowiek, który nie nadawał się na to stanowisko, powinien mieć możliwość powrotu na poprzednie, niższe w tej samej instytucji: „Trzeba, aby organizacje partyjne tworzyły klimat zrozumienia tej zasady, że kierownicze stanowisko nie jest dożywotnie i odejście zeń nie oznacza dyskwalifikacji człowieka. Trzeba zdecydowanie przeciwstawić się tworzeniu złej atmosfery wokół osób, pełniących uprzednio kierownicze funkcje i opuszczających je jedynie ze względu na brak lub utratę umiejętności kierowania. Można być dyrektorem departamentu, a później radcą w tym departamencie i nikomu nie powinno przynosić to ujemy”<sup>224</sup>.

W porównaniu z tym, co pisano i mówiono kilka tygodni wcześniej, list ten bez wątpienia był krokiem wstecz. Oznaczał, że kampania antysemicka zostaje wyhamowana i raczej nie będzie już miejsca na wybryki, do których doszło w marcu, kwietniu i częściowo w maju. Trudno się więc dziwić, że – jak to ujmował sam Kępa – dokument ten „przyjmowany był w organizacjach partyjnych w sposób zróżnicowany. W niektórych, jak np. w FSO, w wielu podstawowych organizacjach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, w Hucie Warszawa wywołał nawet ostre protesty. W wielu zastrzeżenia”. Z przywołanych przez niego przykładów widać zresztą, że list ten przyjmowano źle.

Na przykład 2 września na Konferencji Przedzjazdowej w Hucie Warszawa Wiesław Gemza stwierdził, że jego zdaniem list stanowi ujmę dla organizacji partyjnych i hamuje rozpoczęty w marcu proces. Polemizujący z tego typu poglądami I sekretarz KD Żoliborz Zbigniew Kozakiewicz nie został wybrany na delegata na Konferencję Dzielnicową. Z kolei 14 września w czasie Konferencji Partyjnej FSO, w której uczestniczył Gomułka, delegaci Kukawski i Kosaniuk „z dezaprobatą odnieśli się do decyzji zdjęcia problematyki syjonizmu z łamów gazet, z programów radiowych i telewizyjnych, z propagandy partyjnej”. Co ciekawe, ich zdaniem zarówno podwyżka cen mięsa z listopada 1967 r., jak i cała sprawa *Dziadów* był dziełem syjonistów<sup>225</sup>.

Było to prawie trzy miesiące po tym, jak Gomułka uznał ostatecznie, że czas zakończyć kampanię „antysyjonistyczną” i w czerwcu wezwał do siebie Olszowskiego, aby w obecności kilku sekretarzy zagrozić mu surowymi konsekwencjami, jeżeli w jakiejś gazecie następnego dnia pojawi się słowo „syjonizm”.

Nie wiadomo, czy było dokładnie tak, lecz faktem jest, że 24 czerwca pojawił się następujący zapis cenzury: „1. Należy zaprzestać zbędnego eksponowania i nagromadzenia publikacji na temat syjonizmu w poszczególnych numerach pism, programach

<sup>224</sup> *Ibidem*, k. 87–88.

<sup>225</sup> *Ibidem*, k. 88

radiowych i telewizyjnych. 2. Przy omawianiu tła wydarzeń marcowych nie należy eksponować żydowskiego pochodzenia ich inspiratorów, a rozprawiać się z rewizjonizmem i z wszelką reakcją społeczną. 3. Przy omawianiu zmian kadrowych należy unikać sformułowań, które by bezpośrednio podkreślały żydowskie pochodzenie osób, których zmiany dotyczą. 4. W sprawozdaniach sądowych nie podkreślać (personalnie) żydowskiego pochodzenia podsądnych”. W tej samej instrukcji w punkcie 5. przykazywano „eliminować z prasy, radia i telewizji wszelkie elementy zniekształcające klasowe podejście do ocen przeszłości historycznej naszego narodu i historii ruchu robotniczego oraz akcenty o charakterze nacjonalistycznym. Dotyczy to w szczególności naszego dwudziestolecia międzywojennego oraz układu sił politycznych w okresie okupacji. Należy eliminować wszelkie próby wybielania sił prawicy społecznej i tendencyjnego oświetlania przeszłości ruchu robotniczego”<sup>226</sup>.

Oznaczało to, że akcja antysemitki miała zostać niemal natychmiast wyhamowana. Był to wyraźnie krok w tył w porównaniu z głównymi tezami wystąpienia Olszowskiego z 5 kwietnia na naradzie redaktorów naczelnych, w której udział wzięli także: Gomułka, Kliszko, Starewicz i Kępa. Ten ostatni – jak odnotował Rakowski – „przyszedł ubrany jak proletariusz: w białej koszuli, ale bez krawata. Pewnie to taki nowy, proletariacki styl”<sup>227</sup>.

W swoim wystąpieniu Olszowski skrytykował wówczas środki masowego przekazu za ich postawę między 29 lutego a 8 marca. Stwierdził, że brak ofensywnej akcji ze strony prasy „rozzuchwiał przeciwnika, dał pewne atuty do ręki Wolnej Europie. [...] Sytuację radykalnie zmieniły decyzje kierownictwa partii, zalecające rozwinięcie kampanii prasowej przeciw wichrzycielom i bankrotom politycznym, mającej na celu zdemaskowanie ich politycznego zaplecza – sił reakcyjnych, rewizjonistycznych i syjonistycznych. Na mocy tych decyzji, poczynając od 11 marca, zaczęły ukazywać się publikacje stanowiące wsparcie walki partii przeciw próbom siania zamętu i zakłócania porządku publicznego, a w perspektywie także zmiany kierunku polityczno-społecznego naszego kraju. Nie jest tu ważna statystyka, ale warto podkreślić, że w ciągu dekady 11–21 marca ukazało się przeszło 250 pozycji w prasie centralnej i terenowej, z czego ponad połowę stanowią artykuły i komentarze własne”. Następnie Olszowski wymienił tytuły, które okazały szczególną pomoc partii.

W swoim wystąpieniu nie mógł też jednak pominąć występujących braków i niedociągnięć: „w pierwszym okresie po decyzji kierownictwa partii, otwierającej publikacje ukazujące korzenie polityczne i personalne ośrodków prowokacji i wichrzycielstwa, w prasie, radio i TV zaznaczyła się tendencja do pewnej ekscytacji i krzykliwości w demaskowaniu tych ośrodków. Wynikało to przede wszystkim z faktu, iż same wypadki i ich przebieg miały charakter zaskakujący swą agresywnością i wrogością wobec partii oraz faktu, iż należało sięgać do oświetlania roli poszczególnych osób z aparatu państwowego bądź ich dzieci. Wynikało to również z potrzeby demaskowania bankrotów politycznych będących współorganizatorami ekscesów, o których dotychczas nie publikowaliśmy materiałów”<sup>228</sup>.

<sup>226</sup> K. Kersten, *Rok 1968: motyw żydowski*, „Res Publica” 1988, nr 5, s. 66. W nieco innej redakcji stylistycznej treść tego dokumentu zob. też D. Stola, *op. cit.*, s. 378.

<sup>227</sup> M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1967–1968...*, s. 203.

<sup>228</sup> *Informacja na naradzie redaktorów naczelnych w dn. 5 IV 68 r.* [w:] M. Fik, *Marcowa kultura...*, s. 248.



Następnie rozgorzała dyskusja, w której głos zabrali m.in. tacy marcowi publicyści, jak Stanisław Mojkowski, Mieczysław Róg-Świostek, Jerzy Solecki, Władysław Machejek i Kazimierz Kąkol. Na zakończenie narady przemówił Gomułka, który znów nawiązał do niektórych swoich ulubionych wątków. Stwierdził np., że człowieka wychowuje się pracą, i ubolewał, że młodzieży zostały stworzone zbyt dobre, wręcz ciepłarniane warunki. W związku z tym uznał, że trzeba będzie zaostrzyć kryteria wobec młodzieży. Gomułka uważał, iż źle się stało, że po 1956 r. przestano wpajać uczniom zasady marksizmu-leninizmu. Jednocześnie dał wyraz swoim tradycyjnym uprzedzeniom i dość oryginalnym – łagodnie mówiąc – pomysłem: „Mówi się, że młodość chce się wyszumieć. To też jest pewien element, który trzeba brać pod uwagę. My powinniśmy z tą młodzieżą rozmawiać. Autostopy! [...] Niech robią wycieczki piesze, na przykład z Krakowa do Zakopanego, to zdrowo”.

Po krytycznym przeglądzie różnych tytułów prasowych i wydaniu ocen, która redakcja jest, a która nie jest właściwie zaangażowana, a także niepoehlebnych uwagach pod adresem części środowiska literackiego oraz filmowców Gomułka zakończył przemówienie słowami: „Ogólnie jesteśmy z prasy zadowoleni. Zdała swój egzamin. Jest siłą, która nam pomogła”. Rakowski skomentował to w swoich *Dziennikach*: „Zdumiewająca jest ślepota Gomułki”<sup>229</sup>.

Niezależnie od tego, że począwszy od końca maja stopniowo zaczęto wyciszać kampanię propagandową w środkach masowego przekazu, w MSW nadal trzymano rękę na pulsie. W odpowiedzi na polecenie przekazane przez wiceministra spraw wewnętrznych Kazimierza Światłę 12 czerwca w czasie narady komendantów wojewódzkich MO z terenu napłynęły meldunki mówiące o „faktach terroru politycznego”, do których doszło w ciągu minionego roku. Wyjątkową odwagą wykazał się wtedy I zastępca komendanta ds. SB w Katowicach ppłk Kruszyński, który w krótkim piśmie adresowanym do dyrektora Departamentu III MSW stwierdził, iż faktów takich na terenie województwa katowickiego w tym okresie nie odnotowano<sup>230</sup>.

Inni komendanci uznali za stosowne poinformować przełożonych o rozmaitych burdach ulicznych, których jedynym elementem mogącym mieć konotacje polityczne było to, że wyzywające się osoby używały inwektyw o takim charakterze, np.: „Ty ruska świno!”, „Ty szpiclu!” itp. Znamienne, że za inwektywy uznano też wyzywanie od komunistów i partyjniaków. Szczególną aktywnością wykazał się zastępca komendanta ds. SB w Gdańsku płk Czesław Piechnik, który do swojej notatki z 24 czerwca włączył zrzeczenie elementy „syjonistyczne”<sup>231</sup>. Podobne stanowisko zajął zastępca komendanta ds. SB z Krakowa płk Wałach, który wymienił i scharakteryzował 41 osób, w większości aktywnych w Marcu<sup>232</sup>.

Z kolei płk Stanisław Mrozek informował, że od czerwca 1967 r. na terenie województwa łódzkiego „miał miejsce jeden fakt groźby terrorem pod adresem komunistów”. Otóż 8 maja o 19.30 „będący pod wpływem alkoholu” posiadający wyższe wykształcenie pracownik Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Radomsku przed

<sup>229</sup> M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1967–1968...*, s. 206–209.

<sup>230</sup> AIPN, MSW II, 1069, k. 15.

<sup>231</sup> *Ibidem*, k. 9–14.

<sup>232</sup> *Ibidem*, k. 28–47.

gmachem tamtejszego Komitetu Powiatowego „donośnym głosem wznosił okrzyki: »Precz, wy, komuniści, niedługo będziemy was wieszać«”. Pułkownik Mrożek informował też, że osoba ta została zatrzymana i przebywa na badaniach w Szpitalu dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Kochanówku<sup>233</sup>.

Ciekawe jest przy tym to, że nie uznano za „terror polityczny” w MSW bodaj najgwałtowniejszych zamieszek w powojennej Warszawie, do jakich doszło na Stadionie Dziesięciolecia 24 maja 1968 r. w czasie uroczystego zakończenia XVI etapu Wyścigu Pokoju. Atmosferę wśród stu tysięcy kibiców zgromadzonych na stadionie podgrzewały ogłaszane przez megafony komunikaty, mówiące o tym, że na trasie etapu prowadzą zawodnicy radzieccy. Co prawda pierwszy na metę przyjechał kolarz NRD, ale i tak wzburzony tłum zaczął na płytę stadionu ciskać butelkami. W takiej atmosferze w pewnym momencie doszło do bijatyki między milicjantem a pijanym kibicem, w którego obronie stanął tłum. W tej sytuacji obecny na trybunie honorowej premier Cyrankiewicz zdecydował się użyć zwartych oddziałów ZOMO, co było dość trudne, ponieważ wielu funkcjonariuszy po marcowych zamieszkach przebywało na urlopach.

Skromne siły milicyjne sprowadzone wieczorem na stadion okazały się niewystarczające. Z tłumu tymczasem zaczęły padać także hasła o treści jednoznacznie politycznej, niektóre z nich nawiązywały do marcowych protestów studenckich. Starcia trwały przez całą noc z 24 na 25 maja, a w ich trakcie rannych zostało 14 milicjantów i 31 kibiców. Ponadto zniszczono kilkanaście samochodów milicyjnych, co świadczyło o zaciętości walk w rejonie stadionu. Oczywiście podłoże tych zajęć nie było polityczne, ale bez wątpienia pozostawały one w jakimś związku z napiętą sytuacją utrzymującą się w Warszawie od czasu marcowych protestów studenckich<sup>234</sup>.

## Ruch kadrowy w partii

Przed laty Zenobiusz Kozik podawał, że wśród 483 osób odwołanych z zajmowanych stanowisk, 365 zatrudnionych było w ministerstwach i instytucjach centralnych, 49 w placówkach naukowych, 24 w prasie i kulturze, 39 w zakładach produkcyjnych i usługowych. Natomiast wśród osób wydalonych z PZPR znalazło się 6 ministrów i wiceministrów oraz 35 dyrektorów generalnych i dyrektorów departamentów<sup>235</sup>. Dodać trzeba, że także w innych województwach usuwano ludzi z partii i zwalniano z zajmowanych stanowisk. Na przykład w województwie gdańskim odwołano 77 osób.

Przez wiele tygodni bardzo dokładnie śledził to Departament III MSW. 4 kwietnia dyrektor Piętek polecił wszystkim zastępcom komendantów wojewódzkich MO ds. SB nadesłać w ciągu dwóch dni wykazy osób odwołanych ze stanowisk i usuniętych z partii,

---

<sup>233</sup> *Ibidem*, k. 48.

<sup>234</sup> A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne w PRL 1956–1989*, Kraków 1999, s. 165–166; P. Sasanka, *Bitewny koniec wyścigu*, „Gazeta Polska” 2003, nr 20; G. Sołtysiak, *Wyścig Nie-Pokoju*, „Przegląd Tygodniowy” 1995, nr 19.

<sup>235</sup> Z. Kozik, *op. cit.*, s. 72. Wojciech Materski i Bogusław Rychwalski w tygodniku Wydziału Ideologicznego KC PZPR „Zagadnienia i Materiały” przeznaczonym do użytku wewnątrzpartyjnego podają, że wśród tych 483 osób zwolnionych w Warszawie z pracy było 4 ministrów, 14 wiceministrów, 7 dyrektorów generalnych i 51 dyrektorów departamentów. Według tego samego źródła odwołano też wtedy 30 „pracowników frontu ideologicznego” (W. Materski, B. Rychwalski, *Marzec 1968. Poszukując pełni obrazu*, „Zagadnienia i Materiały” 1988, nr [20 II], s. 22).

co oczywiście zostało skrupulatnie zrealizowane. Ciekawe, że na tych listach znalazło się sporo tzw. przeciętnych ludzi, w tym także niemało robotników<sup>236</sup>.

Jak już wspomniano, czystce w partii towarzyszył masowy wręcz do niej nabór. Zjawisko to trafnie opisał Andrzej Choniawko: „Organizacje partyjne zintensyfikowały w tym okresie rozbudowę swych szeregów. Wstąpienie do partii bezpośrednio po zajęciach marcowych było traktowane jako akt szczególnego poparcia dla jej polityki. Proces rozbudowy szeregów partyjnych, tak już dotąd w dużej mierze odgórnie sterowany, nabrał na tym tle cech masowego zaciągu. Ogółem w marcu 1968 r. przyjęto w Wielkopolsce do PZPR 2604 kandydatów, w tym 1555 robotników (59,5 proc.), 590 chłopów (22,6 proc.) oraz 429 pracowników umysłowych (16,5 proc.), podczas gdy w dwu poprzednich miesiącach przyjęto do partii 2154 osoby, a 1189 osób w marcu 1967 r.”<sup>237</sup>

Podobnie dynamiczny wzrost liczby osób wstępujących do partii odnotowano w Warszawie, gdzie w marcu przyjęto 670 osób (w styczniu 179). Łącznie w pierwszym kwartale w Warszawie wstąpiły do partii 1293 osoby. Ponad 38 proc. stanowili robotnicy, przeszło 32 proc. młodzież do lat 25, przy czym nie wiemy, jaki procent wśród robotników przyjętych do partii stanowili ludzie młodzi oraz jaki procent wśród przyjmowanej do partii młodzieży stanowili robotnicy. W biuletynie Wydziału Propagandy i Agitacji Komitetu Warszawskiego „Pytania i Odpowiedzi” z kwietnia 1968 r. można znaleźć wiele informacji na temat zmian kadrowych i działalności KW w czasie „wydarzeń marcowych”. Można tam np. wyczytać, że „tylko w dniach od 8 do 25 marca w stan gotowości postawionych było łącznie ponad 60 tys. ludzi – aktywu robotniczego, aktywu młodzieżowego, członków ORMÓ”. Oczywiście nie wszyscy rozpędzali studenckie wiece i uliczne demonstracje. Po marcowym wstrząsie pozostała ok. 300-osobowa grupa „czynnych, odważnych zetemesowców, nie szczędzących sił dla opanowania sytuacji”<sup>238</sup>.

Dążąc do opanowania sytuacji, 24 czerwca Gomułka wygłosił przemówienie na posiedzeniu Komisji Zjazdowej PZPR, w którym po raz kolejny nawiązał do „wydarzeń marcowych”. Treść i forma wystąpienia zaskoczyła niektórych działaczy. I sekretarz KC stwierdził, że w tezach na zjazd partii tylko w jednym miejscu poruszono sprawę Marca, podkreślając, że do sił rewizjonistycznych dołączyły elementy syjonistyczno-nacjonalistyczne: „I tylko pod tym kątem jest wspomniana sprawa syjonizmu; tyle, nic więcej [...]. Występowałem jeszcze raz czy dwa w związku z tą sprawą przed aktywem centralnym, pewne rzeczy się zdecydowało, pewne rzeczy sam przecinałem. Konkretnie po prostu wzywałem ludzi bezpośrednio, zakazywałem: tego i tego nie wolno robić i to, co było, to ostatecznie się nie powtarza, ale ciągle mamy kampanię prowadzoną w prasie, w telewizji, kampanię, która trwa już dłuższy czas od wielu tygodni i która przynosi nam szkody, przynosi partii wielkie szkody.

[...] tam, gdzie trzeba było wyrzucić syjonistów, to wyrzucono syjonistów, gdzie trzeba było wyrzucać rewizjonistów, słusznie, jeśli wyrzucono rewizjonistów. I trzeba to nadal robić. Ale tam, gdzie wojewódzkie i powiatowe organizacje partyjne powyrzucały niewinnych ludzi, dobrych komunistów, trzeba błędy naprawiać. Taka jest normalna

<sup>236</sup> AIPN, 01288/23, Materiały Departamentu III, Szyfrogram Dyrektora Departamentu III z 4 IV i odpowiedzi z terenu.

<sup>237</sup> A. Choniawko, *Marzec 1968 i Grudzień 1970 w Wielkopolsce*, „Kronika Wielkopolski” 1982, nr 2, s. 132.

<sup>238</sup> „Pytania i Odpowiedzi” 1968, nr 2, s. 2, 7, 8, 14.

logika partii. [...] narobili towarzysze ogromnej kaszy na wielu odcinkach, bardzo dużo narobili, że tak powiem, różnej sieczki, nawyrzucali ludzi bezpodstawnie”.

Gomułka stwierdził, że dwumilionowa partia oczywiście nie jest już tą samą partią, którą była jeszcze przed dziesięciu, a tym bardziej przed dwudziestu laty, kiedy należało do niej wielu starych komunistów. Dodał, że młodych towarzyszy niedostatecznie wychowano. Jednocześnie personalnie podniósł zarzuty pod adresem I sekretarza KW w Łodzi Józefa Spychalskiego, którego postraszył, że sam zajmie się sprawami zaniebzanymi przez niego. Gomułka stwierdził też: „nie mam czasu osobiście brać się za te sprawy, ale trzeba się będzie wziąć. Przede wszystkim trzeba się będzie wziąć za Biuro Prasy, za tow. Olszowskiego, ażeby z tym skończyć. Przytoczę wam waszą prasę, wybiorę, co tam piszą, co tam się pisze, za waszą zgodą czy też bez waszej zgody. [...] ilu ludziom kazano się określać, nawet robotnikom, kto jest Żydem i jakie jest jego stanowisko. Taka jest rzeczywistość. [...] I wydaje się, że trzeba będzie w tej sytuacji, jaka jest obecnie, wyciągać już generalne wnioski jeśli chodzi o środki masowego przekazu. Po prostu trzeba będzie zakazać mówić i pisać na temat syjonizmu. Widocznie nie wystarczało, cośmy na ten temat mówili. Wczoraj czy kiedyś trzy audycje pod rząd o syjonizmie. Dość, towarzysze. Kto tam politykę prowadzi, kto? Kto jest naszym wrogiem? Skąd niebezpieczeństwo grozi socjalizmowi? Od syjonistów? Trzeba być ślepym, w ogóle nie mieć żadnego poczucia klasowego”. Gomułka oświadczył także, by nie oczekiwać na kolejną zmianę personalne<sup>239</sup>.

Wystąpienie I sekretarza KC – jak zanotował Ptasieński – „odbiło się niedobrym echem wśród działaczy partyjnych”. Ostrzeżenie przed polskim nacjonalizmem odbierane było powszechnie jako przestroga dla Moczara. Syn Bolesława Bieruta, Jan Chyliński, uważał, że po tym przemówieniu „zaktywizowały się w kraju elementy pro-syjonistyczne”. Natomiast 5 lipca na obiedzie u Moczara gospodarz wobec Ptasieńskiego wyraził przypuszczenie, że to Starewicz, który miał podsunąć Gomułce jakieś tendencyjne materiały, inspirował to przemówienie<sup>240</sup>. Ciekawe, że w cytowanej wcześniej wypowiedzi Starewicz w zasadzie o to samo oskarżał Moczara. Jest niemal pewne, że niezależnie od siebie i oczywiście każdy w swoim interesie w 1968 r. obaj zasypywali szefa partii różnymi materiałami, które miały wyrabiać w nim pożądane przez nich nastawienie, a także, jak gdyby przy okazji, miały szkodzić rywalowi.

## XII Plenum KC PZPR

Opanowawszy sytuację w środkach masowego przekazu, Gomułka postanowił wziąć w karby rozzuchwalony aparat partyjny. Temu celowi miało służyć m.in. obradujące 8 i 9 lipca XII Plenum KC PZPR, które zwykle się uznawać za cezurę zamykającą etap gwałtownej kampanii antysemickiej i antyinteligenckiej. Przed rozpoczęciem obrad plenarnych zebrało się Biuro Polityczne, m.in. po to, aby omówić sprawy personalne.

Publikując przed laty zapis dyskusji dotyczącej kwestii organizacyjnych na tym posiedzeniu Biura Politycznego, Andrzej Werblan przypomniał, że od chwili powstania PZPR aż do 1981 r. tryb sporządzania protokołów z posiedzeń przedstawiał się w na-

<sup>239</sup> D. Stola, *op. cit.*, s. 374–376.

<sup>240</sup> ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasieńskiego, P II/8, J. Ptasieński, *Wspomnienia 1967–71*, rkps, s. 77.

stępujący sposób: prowadzący protokół (w latach sześćdziesiątych byli to Stanisław Trepczyński i Bożena Łopatniukowa) „notowali dość dokładnie, ale sam protokół redagowali nader lakonicznie, zapisując temat obrad, nazwiska referujących i wypowiadających się oraz treść powziętych decyzji. Jedynie wyjątkowo przygotowywano dokładniejszy zapis całego posiedzenia lub pojedynczej sprawy, ujawniający stanowiska uczestników dyskusji. Zdarzało się to bardzo rzadko, tylko wówczas, gdy w istotnej sprawie zarysowały się poważne różnice zdań. Tak właśnie było w omawianej 5 lipca 1968 r. kwestii mianowania nowego ministra spraw wewnętrznych. Zapis nie jest stenogramem; został skrócony i chyba nieco wyretuszowany, są w nim sformułowania niejasne, ale istotę sprawy oddaje chyba wiernie”<sup>241</sup>.

Na wstępie Gomułka zakomunikował towarzyszom, że Ochab poprosił o zwolnienie go z obowiązków członka Biura Politycznego. Na to miejsce I sekretarz KC zaproponował powołać Bolesława Jaszczuka. Na zwolnione stanowisko zastępcy członka Biura Politycznego wysunął kandydaturę Moczara, postulując zdjęcie go ze stanowiska ministra spraw wewnętrznych. Dodatkowo Moczar miał zostać także sekretarzem KC. Jako nowego ministra spraw wewnętrznych Gomułka zaproponował dotychczasowego wiceministra w tym resorcie – Kazimierza Świtałę.

W dalszej części posiedzenia „Wiesław” oświadczył: „ze składu Sekretariatu KC wyprowadzamy tow. Wichę z uwagi na to, że jest powszechna opinia, że jest on bardzo mało wydajny w pracy i trzeba to stanowisko obsadzić człowiekiem bardziej aktywnym. Sprawa wprowadzenia w skład kierownictwa partii tow. Moczara stoi nie od dziś, przewijała się wielokrotnie w różnych aspektach. Wydaje się, że proponowane zmiany rozwiązują ten problem. Tow. Moczar zajmuje się dużo działalnością polityczną. Jest przewodniczącym ZBoWiD-u, licznej organizacji, która zwiększa swoją aktywność, poza tym występuje jako działacz polityczny, co nie może nie odbijać się na robocie zawodowej. Polityczne kwalifikacje posiada.

Rozdmuchiwana jest sprawa »partyzantów«. Nie ma żadnej grupy partyzantów i nie ma obowiązku, aby od tej strony patrzeć na sprawę. Tow. Moczar jest człowiekiem zdyscyplinowanym i będzie robił to, co mu się poleci. Jako przewodniczący ZBoWiD-u miał on wystąpienie niezgodne z linią partii, niesłuszne, ja z nim na ten temat rozmawiałem. Tow. Moczar w części aktywu partyjnego uchodzi za człowieka nowego, który przedstawia sobą nowy powiew w partii. Ponieważ jest szerokie parcie, aby następowały zmiany – to rozwiązuje problem”.

Wicha miał przejść na emeryturę, a Moczar zająć się sprawami aparatu bezpieczeństwa i wojska. Gomułka stwierdził, że to są na razie wszystkie proponowane zmiany, ale że do czasu Zjazdu trzeba będzie przemyśleć dalsze zmiany w KC i w składzie Rady Ministrów. W sposób ogólny zapowiedział także w późniejszym terminie zmiany w terenie, wymieniając przy okazji Poznań i Katowice.

Jako pierwszy w dyskusji głos zabrał Gierek, który pochwalił decyzje personalne dotyczące Jaszczuka i Moczara. Natomiast – łagodnie rzecz ujmując – nie był zachwycony propozycją mianowania Świtałę na stanowisko ministra spraw wewnętrznych. Stwierdził, iż trudno jest mu o tym mówić, gdyż łączy go osobista przyjaźń

---

<sup>241</sup> *Dyskusja w sprawach organizacyjnych na posiedzeniu Biura Politycznego 5 VII 1968 r.*, oprac. A. Werblan, „Dziś” 1991, nr 7, s. 106.

ze Szlachcicem: „[...] reprezentuję pogląd, że Szlachcic bardziej się nadaje, chociaż Światała jest bardzo porządnym człowiekiem. Szlachcic jest z pionu politycznego, komunisty. W tej sprawie mam inny pogląd. Gdyby nie było Szlachcica, to nie miałbym wątpliwości co do kandydatury Światały. Może towarzysze mają inne argumenty. Chciałbym, żebyście wiedzieli, jak ja patrzę na sprawę”.

Ryszard Strzelecki powiedział: „[przez] Gierka w dużym stopniu przemawia uczucie przyjaźni. To jest ludzkie, ale decydować powinny sprawy pełniejszego przygotowania do tej roboty”. Gierek wyraził wątpliwość, by Szlachcic był gorzej przygotowany. Z kolei Ignacy Loga-Sowiński, który – jak sam powiedział – najdłużej ze wszystkich znał Moczara, stwierdził: „W okresie okupacji i partyzantki, kiedy nie było łatwo rozciągnąć dyscyplinę partyjną – on był zawsze najbardziej zdyscyplinowanym i karnym członkiem partii, wykonującym linię Komitetu Centralnego.

I drugi wzgląd, praktyczny. Na to plenum aktyw oczekuje z dużym zainteresowaniem. Jeżeli bym miał klasyfikować, to sprawa zmian personalnych jest bardzo wyostrowana i dlatego uważam, że pozytywne rozwiązanie zmian daje możliwość wyjścia na spotkanie oczekiwań szerszego aktywu. Słuszne pociągnięcia personalne spełnią swoją rolę i ułatwią nam wiele rzeczy”. Loga-Sowiński dodał też, iż w porównaniu ze Szlachcicem na korzyść Światały przemawiało jego prawnicze doświadczenie. Ciekawe, że nominacje Jaszczuka i Moczara oraz propozycja zwolnienia Wichy nie wywołały praktycznie żadnych kontrowersji. Analogiczne stanowisko zaprezentowali kolejno Cyrankiewicz, Spychalski, Jędrychowski oraz Kliszko, który wygłosił przy tym niemal hymn pochwalny na cześć Światały.

W odpowiedzi na to Gierek ponownie zabrał głos, tłumacząc towarzyszą: „W 1957 r. ja Światały broniłem przed Wasilkowską, ówczesnym ministrem Sprawiedliwości. Ona go wreszcie złapała na tym, że on miał średnie wykształcenie. Sam go skierowałem wtedy do Warszawy na naukę. Wszystko, co mogę o nim powiedzieć, będzie świadczyło dobrze. Ponieważ jednak znam jednego i drugiego, uważam, że Szlachcic będzie lepszy i przy tym pozostanie. To nie są tylko względy przyjaźni”.

Gomułka ripostował: „Rozumiem, że przy Waszym odczuciu pozostajecie przy swoim zdaniu. Ja też mam odczucie, oparte na faktach. Biorę pod uwagę, że to jest resort, z którym możemy mieć kłopoty. W marcu rozwiązywaliśmy pewne rzeczy, ale nie do końca. Pracownicy MSW pewne rzeczy robili na własną odpowiedzialność”. Następnie wywiązała się polemika między Gomułką a Gierkiem, w której trakcie I sekretarz KC stwierdził: „resort ten jest bardzo ważny i byłoby źle, gdyby szedł innym torem, ponad partią czy obok partii. Tego się boję. Tu nie chodzi o inne koncepcje. Kierownictwo partii powinno o wszystkim wiedzieć, co się tam dzieje. [...] nad tym resortem trzeba mieć kontrolę. Lepiej, jeżeli będziemy mieć Moczara w KC, a w Ministerstwie będzie Światała. To powinno ułatwiać pracę Światały i utrzymywać pewność, że nic się nie dzieje, co nie powinno się dziać. My te sprawy znamy lepiej, towarzyszu Gierek” – zakończył dyskusję Gomułka<sup>242</sup>.

Z zacytowanych fragmentów wypowiedzi wyraźnie wynika, że „Wiesław” nie był zadowolony z sytuacji wcześniej panującej w MSW i miał zastrzeżenia co do Moczara. Z kolei fakt, że Gierek walczył o fotel ministra spraw wewnętrznych dla Szlachcica,

---

<sup>242</sup> *Ibidem*, s. 107–110.

można interpretować na różne sposoby. Nie jest wykluczone, że przecenił swoje wpływy i pozycję w pomarcowym kierownictwie partii. Ale jest równie możliwe, że walczył o to stanowisko dla Szlachcica jako przyjaciela i politycznego sojusznika. Być może chciał też przy okazji wysondować, czy pozycja Gomułki w Biurze Politycznym pozostaje niezachwiana, mimo wiosennego zawirowania. Poza wszystkim jednak Świtała z pewnością był mniej samodzielny i nie zdradzał tak silnych jak Szlachcic ambicji politycznych. Wszelako najważniejsze jest to, że Gomułka nie zamierzał już ustępować choćby na krok.

Wypada zgodzić się z Andrzejem Werblanem, który napisał, iż Gomułka miał chyba poczucie „zagrożenia ze strony dwóch koterii: moczarowskiej i śląskiej, chciał osłabić ich wpływy w MSW i miał nadzieję, że osiągnie to, mianując ministra spoza tych układów. Nie stawiał jednak sprawy jasno i nie rozgrywał jej frontalnie, kluczył i lawirował. Najpewniej dlatego, że nie czuł dostatecznego oparcia, że zdawał sobie sprawę z osłabienia swej pozycji zarówno w aparacie partyjnym, jak też w biurokracji państwowej i gospodarczej”<sup>243</sup>.

Oczywiście w czasie posiedzenia Biura Politycznego zajmowano się nie tylko sprawami personalnymi. Z notatki sporządzonej przez Trepczyńskiego można się m.in. dowiedzieć, iż w trakcie dyskusji nad тезami na V zjazd Gomułka zauważył refleksyjnie: „Nie znamy rzeczywistych podziałów ideologicznych, ale jesteśmy chyba w mniejszości. Np. większość ludności jest katolicka. Najbardziej podatna na oddziaływanie propagandy imperialistycznej jest młodzież. Starsi robotnicy lepiej oceniają rzeczywistość, gdyż mają porównanie z okresem przedwojennym”. Gomułka był też zdania, że dyskusję na plenum można rozpocząć bez przemówienia wprowadzającego: „Jest potrzebne, aby wystąpili wszyscy członkowie Biura. [Kliszko: »Podtrzymuj!«] Gdybyś to rzeczywiście podtrzymywał, to powinienes pierwszy to zgłosić. Mnie niepokoi bierność i apatia niektórych towarzyszy”<sup>244</sup>.

Na plenum, podczas którego głos zabrało 36 mówców, właściwie wszyscy zaaprobowali ocenę „wydarzeń marcowych” zaprezentowaną 19 marca przez I sekretarza KC. Zaraz po referacie Gomułki przemówił Gierek, stwierdzając, iż Marzec „był finałem długoletniej prowokacji rewizjonistów”. Zarówno fakt, że jako pierwszy głos zabrał I sekretarz KW z Katowic, jak i ton jego wypowiedzi (akcentowanie rewizjonizmu, a nie syjonizmu) wydawały się potwierdzać tezę, że doszli z Gomułką do porozumienia lub może raczej że Gierek zdecydował się jeszcze nie atakować dotychczasowego przywódcy i cierpliwie poczekać na swoją godzinę.

Dyskusja była burzliwa. Kruczek upierał się, że „syjonizmu nie można zdjąć z porządku choćby dlatego, że sam pcha się na widownię”. Bolesław Rumiński skarżył się, że przedstawiciele sił rewizjonistycznych znaleźli się w kierownictwie partii, a potem odchodzili bez rozgłosu, jak Zambrowski czy Morawski, nie rozliczywszy się ze swojej działalności. Z głosem tym współbrzmiała wypowiedź Jerzego Putramenta, który posłużył się *bon mot* i stwierdził, że „weryfikacja członków partii w środowisku intelektualistów prowadzona przez Morawskiego była weryfikacją”.

---

<sup>243</sup> *Ibidem*, s. 106.

<sup>244</sup> Notatka z posiedzenia Biura Politycznego z 5 VII 1968 r., mps, s. 1 – ze zbiorów Stanisława Trepczyńskiego (w posiadaniu J. E.).

Jerzy Albrecht, który solidaryzował się z wystąpieniem Gomułka z 19 marca, stwierdził zarazem, że przez wielu zostało ono źle zrozumiane lub wypaczone i stąd wzięły się głosy, że głównym wrogiem jest syjonizm. Oskarżał Werblana o lansowanie w artykule opublikowanym w „Miesięczniku Literackim” absurdalnej tezy, że Żydzi rządzą narodem polskim. Zastrzeżenia do tego artykułu zgłosił także Jędrychowski, który uznał tekst za prymitywny, oraz Julian Tokarski. Ten ostatni uczynił to jednak z odmiennych pozycji, protestując przeciwko próbom ukazywania KPP jako partii antynarodowej i przeciwstawiając się tezie, że Żydzi zaważyli na ideologii KPP czy ZPP<sup>245</sup>.

W czasie plenum nawiązano także do kwestii podjętej na poprzedzającym je posiedzeniu Biura Politycznego dotyczącej pozostawiania Schaffa i Żółkiewskiego w składzie KC. W czasie posiedzenia Biura Gomułka zastanawiał się nad tym, czy i ewentualnie w jaki sposób przedstawić ich sprawę na forum KC. Trzeźwo oceniał sytuację, stwierdzając, że „będzie trudno wystąpić z tą sprawą na Plenum, gdyż brak jest materiału uzasadniającego. [...] Trudno jest proponować wyprowadzenie z KC bez możliwości przedstawienia konkretnych zarzutów i dania możliwości wytłumaczenia się. Można ewentualnie rozwiązać sprawę na Zjeździe”.

Cyrankiewicz oświadczył, że nie jest wskazane, aby Plenum przedjazdowe zajmowało się dwójgim ludzi, i zaproponował powołanie komisji do zbadania całej sprawy. Zwrócił także uwagę, że obaj zostali pozbawieni stanowisk państwowych, co Gomułka skwitował stwierdzeniem, iż takie były żądania oddolne. Starewicz radził poczekać na to, jakie stanowisko Schaff i Żółkiewski zajmą w czasie dyskusji na plenum. W odpowiedzi na te głosy Kliszko zauważył: „Żółkiewski to nie to samo, co Schaff. Rozmawiałem z Schaffem 6 tygodni temu. Poinformował, że zrezygnuje ze stanowiska dyrektora Instytutu. [...] Chcą go przekreślić za rzekomo złe książki. Nie można pozwolić, aby kierownictwo Partii dopuściło do stłamszenia człowieka. Zupełnie inna jest postawa Żółkiewskiego”.

I sekretarz KC zamknął wymianę zdań na ten temat następującym stwierdzeniem: „Trzeba się zdać na dyskusję na Plenum, co zostanie zaproponowane, powołanie Komisji, wyprowadzenie z KC itd. Plenum powinno zlecić Biuru Politycznemu zbadanie sprawy. Nie ma przecież dokumentów rzeczowych, na których można by się oprzeć. Żółkiewski jest już po drugiej stronie barykady. Więcej szkody i tak nie może nam zrobić”<sup>246</sup>.

Członkowie Komitetu Centralnego nie chcieli już jednak bawić się w subtelności i postanowili Schaffa i Żółkiewskiego usunąć ze składu KC za propagowanie teorii rewizjonistycznych. Co do Żółkiewskiego, który otwarcie manifestował sympatię do studentów i twierdził, że partia straciła szansę dialogu z nimi, zarzut był może słuszny, ale Schaffa zawsze uważano za rzecznika „prawidłowej linii”. Co więcej, Schaff na plenum przekonywał, że jego stosunek do „wydarzeń marcowych” był „negatywny i potępiający”. Twierdził, że na terenie UW „istniała grupa o poglądach anarcho-syndykalistycznych z domieszką trockizmu i maotsetungizmu [powinno być maoizmu – J. E.], prze-

<sup>245</sup> AAN, PZPR 1296, Stenogram XII Plenum KC, 8–9 VII 1968 r. Zob. też ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasieńskiego, P II/8, J. Ptasieński, *Wspomnienia 1967–71*, rkps, s. 78; *ibidem*, P II/2b, J. Ptasieński, *Dziennik...*, cz. 2: 1968, rkps, s. 294–295.

<sup>246</sup> Notatka z posiedzenia Biura Politycznego z 5 VII 1968 r., mps, s. 1–2 – ze zbiorów Stanisława Trepczyńskiego (w posiadaniu J. E.).



ciwko której występował”. Jednocześnie odrzucał zarzuty, jakoby preferował w filozofii osoby narodowości żydowskiej. Fakt, że uznawał za potrzebne tego typu deklaracje, pokazuje, jaka atmosfera panowała na plenum. Schaff został usunięty z KC nie dlatego, że był „rewizjonistą”, ale dlatego, że był z pochodzenia Żydem.

Zastępca członka KC Wilhelm Billig, przedwojenny komunista (siedział w jednej celi więziennej z Gomułką), który do początku kwietnia był pełnomocnikiem rządu do spraw wykorzystania energii atomowej, był oburzony czystką przeprowadzoną po jego odwołaniu w Instytucie Badań Jądrowych w Świerku. Nazwał ją przejawem opacznie pojętej walki z syjonizmem. W swoim wystąpieniu przytoczył nazwiska ludzi, którzy niesłusznie zostali pozbawieni swych stanowisk lub bez powodu usunięci z partii. Wymienił m.in. prof. Juliusza Dobrowolskiego oraz dyrektora IBJ Rajmunda Gwóździa. Billig upomniał się o wyjaśnienie wszystkich poruszonych spraw w celu przewyższenia wypaczeń i naprawienia szkód przez nie wyrządzonych. Po zakończeniu obrad XII plenum Gomułka podszedł do Billiga i zapytał, czy wszystko, co mówił, było prawdą, ale nie podjął żadnych konkretnych kroków.

Organizacja partyjna w Świerku domagała się usunięcia Billiga z PZPR, ale sprzeciwić się temu miał Kępa. Równocześnie, gdy przybywający do Polski zagraniczni (zwłaszcza radzieccy) atomiści pytali o Billiga, niezmiennie odpowiadano im – wbrew faktom – że wyjechał do Izraela. Gdy później, już po powrocie Jerzego Łopuszyńskiego z Moskwy, gdzie był przedstawicielem pełnomocnika rządu ds. wykorzystania energii atomowej, ktoś z gości zagranicznych pytał o niego, znów niezgodnie ze stanem faktycznym odpowiadano, że także wyemigrował do Izraela<sup>247</sup>.

Atmosfera w polskiej atomistyce – łagodnie mówiąc – nie była najlepsza. 19 czerwca następca Łopuszyńskiego w Moskwie Rykowski rozmawiał na ten temat z Ptasieńskim. Zdaniem Rykowskiego, obsada „polskiego personelu w Dubnej budzi wiele zastrzeżeń. Po wydarzeniach marcowych organizacja partyjna wykluczyła ze swoich szeregów Alsterową, Sziffa i Ringera, zwolniono też z pracy Tracza”. Ptasieński skomentował to, iż Ringera, Tracza i Sziffa znalazł jako pracowników MBP<sup>248</sup>.

Na wystąpienie Billiga gwałtownie zareagował I sekretarz KW w Rzeszowie, stwierdzając, że było ono dla niego zaskakujące. Bliski wtedy Moczarowi Kruczek mówił: „Może rzeczywiście tu i ówdzie skrzywdzono towarzyszy. Kiedy drwa rąbią, drzazgi lecą – może trzeba będzie niektóre sprawy naprawić. Zgadzam się z tym, ale nie można dziś narodowi polskiemu i partii stawiać zarzutu nacjonalizmu”<sup>249</sup>. Ptasieński zanotował, iż na wystąpienie Billiga ostro zareagował też Rumiński, ironizując: „w świątyni Billiga [IBJ – J. E.] było wielu kapłanów, ale żaden z nich nie był kapłanem nauki”. Natomiast Kępa przypominał, że kilkunastu pracowników Instytutu nie wróciło do kraju z delegacji na Zachód<sup>250</sup>.

Dyskusję podsumował Gomułka, samokrytycznie przyznając, iż „na froncie ideologicznym” działalność partii od lat była słaba. Przyczyny tego stanu rzeczy dostrzegał w specyfice dziejów narodowych. Stwierdził, że przez ostatnie 50 lat cechą charakterystyczną

<sup>247</sup> Relacja Jerzego Łopuszyńskiego z czerwca 1988 r.

<sup>248</sup> ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasieńskiego, P II/2a, Jan Ptasieński, *Dziennik...*, s. 266–267.

<sup>249</sup> „Trybuna Ludu”, 10 VII 1968.

<sup>250</sup> ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasieńskiego, P II/8, J. Ptasieński, *Wspomnienia...*, rkps, s. 78.

był tu stosunek inteligencji humanistycznej do ZSRR. Wskazywał przy tym na to, że w swoich analizach i planach nie brała ona pod uwagę aspiracji innych narodów. Wiele uwagi poświęcił kwestii granic Polski po II wojnie światowej. Powtórzył swoją ulubioną tezę, że gdyby w 1945 r. zwyciężył „obóz londyński”, Polska byłaby czymś na kształt Księstwa Warszawskiego. Młodzieży zarzucał, iż tego zupełnie nie rozumie i zachowuje się tak, jakby Wrocław był zawsze w granicach Polski.

Gomułka twierdził, że w istniejącej sytuacji międzynarodowej (wojna w Wietnamie, „militaryzm niemiecki” itd.) nie można sobie pozwolić na walkę z władzą ludową: „Możemy dyskutować tylko na gruncie demokracji socjalistycznej”. Skarżył się zarazem, że nie wszędzie właściwie rozumiano jego przemówienie z 19 marca i w efekcie wiele osób o poglądach rewizjonistycznych nazywa się syjonistami, rewizjonizm utożsamia się z syjonizmem, a na takich ocenach bardzo zależy ośrodkom syjonistycznym. Tezy Werblana uznał za kontrowersyjne, gdyż głównym niebezpieczeństwem – według Gomułki – był nie syjonizm, lecz rewizjonizm<sup>251</sup>.

Na plenum zaakceptowano zmiany w kierownictwie zaproponowane zgodnie z ustaleniami wcześniejszego posiedzenia Biura Politycznego. Na miejsce Ochaba wszedł jako członek Biura Jaszczuk. Największe jednak emocje wzbudził awans Moczara, który został wreszcie zastępcą członka Biura Politycznego i sekretarzem KC odpowiedzialnym za sprawy wojska i aparatu bezpieczeństwa. Był to dla Moczara formalnie awans, ale wielu obserwatorów i aktorów polskiej sceny politycznej nazywało tę nominację kopniakiem w górę. Nawet ludzie należący wówczas do kręgu najbliższych współpracowników i przyjaciół Moczara różnie po latach oceniali jego przesunięcie z MSW do pracy w KC.

Franciszek Szlachcic napisał na ten temat: „Był to niby awans, lecz w ten sposób zostały istotnie ograniczone możliwości jego działania. Teraz był sekretarzem KC i zastępcą członka Biura Politycznego. Zastępstwo członka Biura Politycznego miało swój wyraz. Przedtem też był zastępcą ministra spraw wewnętrznych przez około 8 lat. Wydawało mi się, jakby Gomułka i kilku innych towarzyszy z jego otoczenia nie mieli pełnego zaufania do Moczara. Nie wnikałem w przyczyny. Raz tylko zapytałem, jakie jest tego źródło. Nie odpowiedział. Napomknął jedynie, że sprawa wiąże się z różnicami politycznymi w czasie okupacji, gdy »Wiesław« był I sekretarzem KC PPR, a on członkiem KC i dowódcą obwodu Armii Ludowej”<sup>252</sup>.

Z poglądem tym podjął polemikę inny „partyzant” Jan Ptański. Stwierdził on, iż „w lipcu 1968 r. Gomułka na plenarnym posiedzeniu KC, uzasadniając powołanie Moczara na zastępcę członka Biura Politycznego i sekretarza KC, zauważył, że kandydatura Moczara w skład Biura Politycznego stała właściwie od IV Zjazdu [...]. Dodał również, że powołanie Moczara do najwyższego kierownictwa partyjnego przetnie, jak się wyraził, bzdury o ośrodku partyzanckim”. Moczar, miesiąc przed formalnym powołaniem go na sekretarza KC, w rozmowie z Ptańskim miał oświadczyć, że jest z tego faktu zadowolony, gdyż bardziej niż stanowiska rządowe odpowiada mu działalność partyjna. Niemniej jednak także Ptański potwierdził istnienie rozdzźwięków między Gomułką i Moczarem oraz przypomniał, że po 1970 r. stosunki między nimi zostały zerwane.

<sup>251</sup> AAN, PZPR 1296, Stenogram XII Plenum KC, 8–9 VII 1968 r. Zob. też ADH PRL, Kolekcja Jana Ptańskiego, P II/2b, Jan Ptański, *Dziennik...*, cz. 2: 1968, rkps, s. 298.

<sup>252</sup> F. Szlachcic, *Ze wspomnień ministra...*

Wedle relacji Ptasieńskiego, „u Moczara nagromadziło się wiele osobistych pretensji do Gomułki, których nie mógł, niestety, w porę przezwyciężyć. Miał pretensje, że przez 12 lat »trzymał« go Wiesław na stanowisku wiceministra spraw wewnętrznych, w dość dwuznacznej pozycji. [...] Miał pretensje, że Wiesław nie wziął go w obronę, gdy nieprzyjaźni mu ludzie posądzali go o tendencje nacjonalistyczne. Wyszło również w tym czasie na jaw, że to Wiesław, na wniosek Logi-Sowińskiego, spowodował odwołanie Moczara z dowódcy obwodu lubelskiego Armii Ludowej, powierzając mu dowództwo AL w obwodzie kieleckim»<sup>253</sup>.

W tym wypadku należy sprostować, że Moczar przez 8, a nie przez 12 lat był wiceministrem spraw wewnętrznych. 12 lat spędził w MSW łącznie, w tym 4 jako minister. Ważniejsze jest chyba jednak to, że – jak widać z obu przytoczonych relacji – w 1968 r. przynajmniej wśród części kierownictwa partyjnego nadal pamiętano o konflikcie Kasmana z Moczarem, w który aktywnie zaangażowani byli także Gomułka i Loga-Sowiński. Trudno dziś powiedzieć, czy konflikt ten pełnił rolę pretekstu. Jest jednak prawdopodobne, że w obliczu toczącej się w Polsce gry politycznej odżyły i nabrały nowego znaczenia stare, sięgające czasu wojny uprzedzenia i resentymenty.

Zwolniony przez Moczara 15 lipca fotel ministra spraw wewnętrznych formalnie zajął Kazimierz Świątała, choć liczył na to stanowisko Szlachcic. Wiedział już jednak, że jego kandydatura – mimo silnego poparcia Gierka – przepadła na posiedzeniu Biura. Nie można więc się dziwić, że – jak zanotował Ptasieński – Szlachcic na plenum był wyraźnie przygnębiony, że nie został ministrem spraw wewnętrznych, i trudno było z nim w ogóle rozmawiać<sup>254</sup>.

Dla wielu osób nominacja Świątały była sporym zaskoczeniem, gdyż był on w MSW nowym człowiekiem. Wiceministrem spraw wewnętrznych został 10 czerwca 1967 r. w czasie wojny sześciodniowej. Ważne też było, że nie należał do ludzi bliżej związanych z „partyzantami” i to, że do MSW przyszedł z Ministerstwa Sprawiedliwości. Wcześniej był prezesem Sądu Wojewódzkiego w Katowicach i w fakcie tym niektórzy – może nie bez racji – dopatrywali się związków politycznych Świątały z Gierkiem.

Swoistą glosą do XII plenum była opisana przez Ptasieńskiego rozmowa, jaką przeprowadził on w Moskwie z Zofią Gomułkową, która przyjechała *incognito* na kilka dni i zatrzymała się u niego. 18 lipca odbyli dłuższą rozmowę na temat sytuacji w Polsce. Gomułkowa oświadczyła mu, że „zawsze była przeciwna takiej polityce kadrowej, która doprowadzała do zagęszczania obsad na stanowiskach kierowniczych osób pochodzenia żydowskiego, zwłaszcza w takich resortach, które wymagają afirmacji narodowej. Z tego powodu uważana była w niektórych kołach żydowskich za antysemitkę. Krytycznie odniosła się do Moczara za jego wywiad o działaczach, którzy przyszli »w szynelach«, uważając to za przejaw nacjonalizmu. Uważa, że Moczar bardzo dba o popularyzację swojej osoby. Wejście Moczara w skład Biura Politycznego uważa za słuszne rozwiązanie”.

Wydaje się, że żona szefa partii pozwoliła sobie w rozmowie z Ptasieńskim na daleko idącą szczerość, a przecież miała świadomość, że rozmawia z jednym z najbliższych politycznych przyjaciół Moczara i było prawdopodobne, że treść tej rozmowy do

<sup>253</sup> J. Ptasieński, *O „grupie partyzanckiej”*, „Polityka” 1988, nr 19.

<sup>254</sup> ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasieńskiego, P II/2b, Jan Ptasieński, *Dziennik...*, s. 299.

niego dotrze. Możliwe zresztą, że właśnie taki miała cel. W dalszej części rozmawiała więc z Ptasieńskim o Gierku, który nie chciał przejść z Katowic do Warszawy, mimo że Gomułka kilka razy mu to proponował. Bardzo pochlebnie Gomułkowa wypowiadała się też o Kociołku, którego poznała, pracując w Komitecie Warszawskim. Natomiast – jak już wspomniano – nader krytycznie oceniała Cyrankiewicza<sup>255</sup>.

## Gomułka latem i jesienią 1968 roku

Po przejściu do pracy w KC Moczar nie zrezygnował z realizacji własnych planów politycznych. Prawdopodobnie Pierre Olfenius (pseudonim Andrzeja Micewskiego) miał rację, pisząc, że wraz z Gierkiem i Strzeleckim Moczar pozostawał wyrazicielem interesów znacznej części centralnej i terenowej biurokracji partyjnej. Olfenius stwierdził, że różniła ich jednak taktyka i chęć zagarnięcia władzy tylko dla siebie: „Moczar jest najbardziej skrajny w walce z resztkami koalicji VIII plenum [z października 1956 r. – J. E.] i w antysemityzmie, ale jednocześnie najbardziej kokietuje społeczeństwo, byłych AK-owców, a także literatów i Kościół. Ale jako były szef bezpieki ma najbardziej obciążone konto moralne. Mimo to ludzie zmęczeni beznadziejnością rządów Gomułki zgodziliby się na Moczara. Ale po zoologicznej kampanii antysemickiej i nacjonalistycznej, po marcu 1968 roku – większe szanse mają Gierek i Strzelecki. Są bardziej bezbarwni. A Rosjanie boją się równie nacjonalizmu, jak i demokracji. Moczar jest więc w impasie. Ale ma nadal w aparacie fanatycznych zwolenników i jego frakcja jest najlepiej zorganizowana”<sup>256</sup>.

Peter Raina napisał, że rok 1968 był najbardziej ponury ze wszystkich lat panowania Gomułki<sup>257</sup>. Inny biograf I sekretarza, Nicholas Bethell, stwierdził, iż rok 1968 to było Waterloo Gomułki<sup>258</sup>. Jak już wspomniano, obie książki po raz pierwszy ukazały się w 1969 r., tzn. wtedy, kiedy Gomułka nadal stał na czele PZPR. Pozostając w kręgu napoleońskich porównań zaczerpniętych od Bethella, można nazwać rok 1968 Lipskiem Gomułki. Jego Waterloo dopełniło się dopiero w grudniu 1970 r.

W tym miejscu należałoby się zastanowić, czy Gomułka wychodził z Marca politycznie wzmocniony, czy też osłabiony. Odpowiedzi udzielane przez historyków, nawet związanych z tym samym obozem politycznym, są sprzeczne. Oto dwugłos małżeństwa partyjnych historyków, autorów książki (w istocie hagiograficznej) poświęconej Gomułce. Eleonora Syzdek zauważyła krytycznie: „Wydarzenia marcowe 1968 roku w jakimś stopniu osłabiły chyba autorytet Gomułki. Protest młodzieży wykazał, że ówczesna polityka partii nie satysfakcjonowała młodego, wykształconego pokolenia Polaków i nie spełniała oczekiwań młodej klasy robotniczej, do której Gomułka nie mógł trafić ze swoją suchą, głównie ekonomiczną argumentacją, rozmijającą się często z odczuciami młodych i nie tylko młodych”<sup>259</sup>.

Z kolei Bronisław Syzdek pisał: „Trudno byłoby jednoznacznie stwierdzić, że wydarzenia marcowe osłabiły autorytet I sekretarza KC. Jeśli patrzeć na to z perspektywy V Zjazdu PZPR, który odbył się w listopadzie 1968 roku, to można powiedzieć, że wydarzenia te

<sup>255</sup> *Ibidem*, s. 309.

<sup>256</sup> P. Olfenius, *Wrażenia z Polski*, „Kultura” (Paryż) 1968, nr 10, s. 93–94.

<sup>257</sup> P. Raina, *Władysław Gomułka...*, s. 135.

<sup>258</sup> N. Bethell, *Le communisme polonais 1918–1971. Gomułka et sa succession*, Paris 1971, s. 308.

<sup>259</sup> E. Syzdek, B. Syzdek, *Polityczne dylematy Władysława Gomułki*, Warszawa 1985, s. 236–237.

w pewnym sensie wpłynęły na umocnienie pozycji Gomułki. Podniósł się jego autorytet wśród starszej kadry aktyw robotniczego, który udzielił mu w marcu swego poparcia<sup>260</sup>.

Widząc rzecz w kontekście układu sił wewnątrz obozu władzy, można powiedzieć, że Gomułka w Marcu nie przegrał definitywnie; nie utracił władzy i właściwie zachował swój stan posiadania. Aparat partyjny niskiego i średniego szczebla chciał szybkich zmian i awansów, głównie kosztem osób pochodzenia żydowskiego, ale także kosztem starszych działaczy „aryjskiego” pochodzenia, blokujących liczne stanowiska. Znamienne zresztą, że i w takich wypadkach często odwoływano się do użytecznych haseł antysemitycznych.

Niezależnie od tego, czy antysemityzmem posługiwano się w Polsce w 1968 r. w sposób instrumentalny, nie ulega wątpliwości, iż wśród sporej części działaczy partyjnych był on zjawiskiem na swój sposób naturalnym i chyba silnie zinternalizowanym. Uwaga ta w jakimś stopniu dotyczy również samego Gomułki. Wspomniano już, że jest bardzo trudno określić jednoznacznie jego stanowisko w tej kwestii. Niekiedy zwracano uwagę na to, że na stosunku I sekretarza KC do Żydów zaważyło również „wybieranie wolności na Zachodzie” przez wysoko postawione osobistości pochodzenia żydowskiego<sup>261</sup>. Jest niemal pewne, że organizatorzy kampanii antysemitycznej byli świadomi uczulenia Gomułki w tej kwestii. Wiedzieli świetnie, jak gwałtownie reagował on na każdy przypadek pozostania na Zachodzie któregoś z przedstawicieli szeroko rozumianego aparatu władzy. W ciągu dziesięciu lat – jak to ujmował w kwietniu 1968 r. Wydział Agitacji i Propagandy Komitetu Warszawskiego – doszło do 27 wypadków zdrady interesów naszego państwa<sup>262</sup>.

## Konferencje partyjne przed V zjazdem

Tym jednak, co jesienią 1968 r. absorbowало władze w największym stopniu, były przygotowania do V Zjazdu PZPR. Na konferencji warszawskiej obradującej podczas kampanii przedzjazdowej 24 i 25 października Kępa, nawiązując do „wydarzeń marcowych”, stwierdził, że „warszawska organizacja partyjna, jej aktyw, a zwłaszcza organizacje partyjne w kluczowych zakładach pracy, w walce z frontalnym atakiem przeciwnika politycznego – ze swoistym przymierzem politycznym różnych antysocjalistycznych sił – dobrze zdała swój egzamin”. Według Kępy również MO i ORMO dobrze spełniły swoją partyjną i służbową powinność. Kępa poinformował też zebranych, iż w latach 1965–1967 dokonano ponad 600 zmian na stanowiskach kierowniczych w zakładach pracy, instytucjach i przedsiębiorstwach pozostających w nomenklaturze komitetów dzielnicowych i Komitetu Warszawskiego. Równocześnie podał, że tylko od marca do końca września 1968 r. odwołano w Warszawie ze stanowisk kierowniczych blisko 800 osób, tzn. więcej niż łącznie przez wszystkie pozostałe lata tej kadencji KW.

Sytuację w szkołach wyższych ocenił w sumie pozytywnie. Oto w roku akademickim 1968/1969 wzrósł do 44,4 proc. udział młodzieży pochodzenia robotniczego i chłopskiego (wobec 33,3 proc. w roku poprzednim), co uznał za skutek wprowadzenia systemu punktowych preferencji na egzaminach wstępnych dla osób pochodzenia robotniczego

<sup>260</sup> *Ibidem*.

<sup>261</sup> A. Międzyrzecki, 1968: *wspomnienia i dokumenty*, „Więź” 1988, nr 7–8, s. 164.

<sup>262</sup> „Pytania i Odpowiedzi” 1968, nr 2, s. 12.

i chłopskiego. Stwierdził, że poprawił się system awansów kadry dydaktycznej, gdyż „włączono do aktywnej pracy wychowawczej i naukowej wielu spychanych dotychczas w cień wartościowych, młodych pracowników nauki. Mianowanie 119 docentów etatowych, 26 nowych kierowników katedr w istotny sposób zmieniło sytuację w radach wydziałów, w katedrach”<sup>263</sup>.

Wspomniani przez Kępcę „docenci etatowi” – nazywani też później ironicznie „docentami marcowymi” – byli to ludzie, którzy otrzymywali stanowiska docentów przeważnie z tytułu pozanaukowych zasług, mimo że nie mieli habilitacji. W skali całego kraju dokonano 575 takich awansów na ogólną liczbę niemal 4,5 tys. samodzielnych pracowników naukowych. Po Marcu nie przedłużono też kadencji 26 proc. dotychczasowych rektorów i 62 proc. prorektorów. Równocześnie od pracy dydaktycznej odsunięto prawie 70 profesorów i docentów (najwięcej w Warszawie), nierzadko o znanych nazwiskach i dużym autorytecie w środowisku. Zenobiusz Kozik napisał: „Wniosków było więcej, nie wszystkie jednak zostały zaakceptowane przez ministra. Sporą część usunięto z uczelni z mocy znowelizowanej ustawy. Wobec innych zastosowano egzekwowany wtedy rygorystycznie wymóg jednoetatowości. Były także pojedyncze rezygnacje z własnej woli”<sup>264</sup>.

Światowej sławy ekonomista (sam zresztą niemający nawet doktoratu) prof. Michał Kalecki ówczesną sytuację w Szkole Głównej Planowania i Statystyki określił mianem buntu sfrustrowanych adiunktów. Sfrustrowanych, ponieważ mimo najlepszych chęci nie byli w stanie przygotować habilitacji i osiągnąć przez to kolejnego stopnia naukowego. Marcin Kula przypomniał, że w tej sytuacji wielu pracowników naukowych legitymujących się habilitacjami zaczęło przy swoich tytułach naukowych dopisywać skrót „hab.”, aby w ten sposób odróżnić się od promowanych na skróty „volksdocentów”<sup>265</sup>.

Wspomniana tu znowelizowana ustawa znacznie ograniczała autonomię szkół wyższych i była zdecydowanym krokiem wstecz w porównaniu z ustawą z 1958 r. Również wtedy zalecono przejście od modelu asystentury do formy studiów doktoranckich. Jednocześnie dwuletnie Studia Nauczycielskie zaczęto przekształcać w trzyletnie Wyższe Szkoły Nauczycielskie.

Zabierając głos w dyskusji na konferencji warszawskiej, sekretarz KU PZPR Uniwersytetu Warszawskiego, Marian Dobrosielski, poinformował, że od Marca usunięto z uniwersyteckiej organizacji partyjnej 70 osób. Usuniętych opisał jako ludzi, którym obca była ideologia partii, rozwój socjalistycznej ojczyzny, ludzi biernych i chwiejnych, niewypełniających elementarnych obowiązków statutowych. Dobrosielski podał też, że od Marca przyjęto do partii na UW 152 nowe osoby. Wedle jego słów, byli to przeważnie studenci, którzy zdali egzamin w trudnych dniach marca. Dodał, że równocześnie zwolniono z pracy na UW i pozbawiono wpływu na młodzież kilkudziesięciu pracowników naukowych, w tym 27 profesorów i docentów. „Powołano w tym samym czasie 57 docentów etatowych o wysokich kwalifikacjach naukowych, moralnych i politycznych, ludzi, którzy z pełnym oddaniem i przekonaniem będą uczyć i wychowywać młodzież w duchu socjalizmu, patriotyzmu i internacjonalizmu”.

<sup>263</sup> *Warszawska konferencja przedjazdowa*, Warszawa 1968, s. 11–12, 18, 21, 81–83, 92–95, 102–105.

<sup>264</sup> Z. Kozik, *op. cit.*, s. 73.

<sup>265</sup> M. Kula, *Marcowe błoto*, „Mówią wieki” 2003, nr 3, s. 27.

Według Dobrosielskiego, w Marcu zarysowała się ostra i jednoznaczna linia podziału i walki, a o akcji studentów powiedział: „obiektywnie była skierowana przeciwko partii, przeciwko socjalizmowi, Związkowi Radzieckiemu, przeciwko najżywoźniejszym interesom Polski. Byliśmy w defensywie, ale walkę podjęliśmy. Gdyby jednak nie postawa klasy robotniczej Warszawy, gdyby nie szybka i zdecydowana pomoc Partii, to sami wówczas na uniwersytecie tej walki wygrać nie bylibyśmy w stanie”. Jednak w dalszej części swego wystąpienia Dobrosielski optymistycznie (z punktu widzenia partii) stwierdził, że na UW „nie ma i być nie może powrotu do sytuacji sprzed 8 marca, nie ma i być nie może miejsca na propagowanie rewizjonizmu, nihilizmu narodowego, nacjonalizmu czy też konsumpcyjnych drobnomieszczańskich postaw życiowych”.

Sojusznikiem władz w tej akcji wychowawczej w większym stopniu miał się stać film polski. I sekretarz POP przy Zjednoczonych Zespołach Realizatorów Filmowych Jerzy Passendorfer jako – wedle jego własnego określenia – „przedstawiciel frontu ideologicznego” zapewniał zebranych: że „już w niedalekiej przyszłości na ekranach naszych kin pojawią się dzieła dające młodemu pokoleniu prawo do dumy z osiągnięć swoich ojców i matek, dzieła godne społeczeństwa budującego socjalizm”.

Z kolei komendant Komendy Stołecznej MO Henryk Słabczyk mówił o latach sześćdziesiątych, a zwłaszcza o roku 1968: „stopień upartyjnięcia w szeregach milicji i służby bezpieczeństwa w Warszawie wzrósł o 12 proc. Rzecz jednak nie tylko we wzroście ilościowym. Najważniejszy jest tu fakt poważnego wzrostu świadomości ideowo-politycznej oraz zaangażowania społecznego. [...] Milicja i służba bezpieczeństwa Warszawy jest także lepiej przygotowana ogólnie i specjalistycznie. Zwiększyła się znacznie w naszych szeregach ilość funkcjonariuszy ze średnim i wyższym wykształceniem”.

Nawiązując do „wydarzeń marcowych”, Słabczyk stwierdził, że aparat bezpieczeństwa zdawał sobie wtedy sprawę z politycznego znaczenia prowadzonej przez siebie walki: „Działaliśmy na rozkaz partii, zgodnie z najgłębszym wewnętrznym partyjnym przekonaniem, że czynimy słusznie. [...] Przecież w marcu i po marcu mieliśmy taką sytuację: razem pod rękę wzięli się i wyrażali zadziwiającą jedność reakcyjni politycy i syjoniści, rewizjoniści i dogmatycy i inne siły antysocjalistyczne, które uderzają w partię, w socjalizm. Okazało się, że tych przeciwników socjalizmu w Polsce wcale nie jest tak mało, że wspierani przez siły z zewnątrz mogą stanowić, jak to zresztą wykazał przykład Czechosłowacji, zagrożenie faktyczne. Reakcji marzy się dzień, w którym można by socjalizm za gardło chwycić”.

Bojowy ton wystąpienia Słabczyka nie był na konferencji czymś wyjątkowym. Wielu mówców z podobnym zaangażowaniem wygrażało przeciwnikom politycznym, zapewniając, iż nie zabraknie im determinacji w działaniu. Janina Pilipczuk, I sekretarz KZ PZPR w Wolskich Zakładach Radiowych im. Marcina Kasprzaka, nawiązując do zebrania literatów z 29 lutego, powiedziała: „Pilnie będziemy śledzić przygotowania i przebieg najbliższego zebrania Oddziału Warszawskiego Literatów Polskich, ale równocześnie mamy prośbę do aktywu tego środowiska: niech przekaże niektórym literatom, jeżeli będą próbowali jeszcze raz podważyć naszą władzę ludową, szkalować kierownictwo partii, że tym razem nie zatrzymamy się na schodach z rezolucją w kieszeni. Potrafimy otworzyć drzwi i powiedzieć, co o nich myślimy”<sup>266</sup>.

<sup>266</sup> *Warszawska konferencja przedjazdowa...*, s. 81–83, 92–95, 102–105.

Jest to wypowiedź interesująca z dwóch powodów. Z jednej strony potwierdza fakt, znany zresztą z innych przekazów źródłowych, że w 1968 r. wolska organizacja partyjna nie stroniła od metod bojówkarskich – tak należałoby odczytywać sens nocnej wizyty „aktywistów z Woli”, którzy przybyli na zebranie pisarzy. Z drugiej strony pokazuje, iż jesienią 1968 r. przynajmniej część aktywu i aparatu nie wyzbyła się myśli o użyciu bojówek w politycznym działaniu.

Oczywiście podczas dyskusji w ostrej formie powróciła także kwestia niedokończonych rozliczeń z syjonistami. Problem ten – jak to określił Kępa – w uproszczony i demagogiczny sposób poruszył delegat FSO Marcei Antecki, który wyrażał opinię wielu środowisk. Na temat polityki kadrowej oświadczył, iż była ona bardzo krytykowana: „Można się cieszyć, że w naszym warszawskim środowisku instancja twardo wzięła te sprawy na warsztat i atmosfera trochę się oczyściła. Okazuje się, że nie na darmo w marcu malowaliśmy transparenty o niewduznacznej treści. Swoją skuteczną wywarły. W naszym KC też kilku czeka na wyrzucenie, bo na XII Plenum KC jeszcze ich pominięto, chyba ze względów taktycznych, ale wreszcie co ma wisieć, nie utonie. Wierzę, że kierownictwo naszej partii ma dostatecznie silną rękę”.

Gomułka na to wystąpienie zareagował niezwykle ostro, żądając podjęcia z nim polemiki. Groził, iż z takimi tendencjami rozprawi się w podsumowaniu. Kępa zanotował, że w związku z tym polemika została podjęta, ale była ona – jego zdaniem – zbyt szeroka i przesadzona. W takiej sytuacji Gomułka wziął Anteckiego w obronę, stwierdzając, że popełnił on wiele błędów w swoim wystąpieniu, lecz nie wynikały one ze złej woli, lecz z niezrozumienia niektórych spraw: „Nie Antecki jest winien, że on tak myśli. My, partia, KW jest winien, że go nie wychował, że go nie nauczył [...]. On słusarz i ja słusarz, my się na pewno zrozumiemy”<sup>267</sup>.

Jeszcze bardziej bojowa, czy po prostu bojówkarska atmosfera panowała na obradującej 5 października 1968 r. Konferencji Dzielnicowej w łódzkiej dzielnicy Polesie. Mówcy licytowali się tam w demagogii; hasła skrajnie populistyczne mieszały się ze sloganami szowinistycznymi i antysemitkami. Na przykład I sekretarz KZ w Zakładach Przemysłu Odzieżowego „Femina” Jerzy Niewola stwierdził, że „klasa robotnicza przeszła dużą edukację zawodową i polityczną, umie odróżnić rzodkiewkę od komunisty. [...] Po wiedzę trzeba iść na uczelnię, po rozum do klasy robotniczej. [...] Aktyw pyta, jakie konsekwencje ponoszą wszyscy, których nazwiska ukazały się w prasie w marcu”.

Ten sam wątek rozliczeniowy, w postaci jeszcze silniejszej i nieporównanie bardziej nieprzejednanej, wystąpił w przemówieniu Józefy Żabolińskiej, I sekretarza POP Zakładów Przemysłu Włókienniczego im. Andrzeja Struga. Stwierdziła ona: „Pytano w czerwcu 1967 o opinię klasy robotniczej. Mówiliśmy: »Oczyścić ze syjonistów«. A teraz się przebacza krzywdy nam wyrządzone. Tu, z tej trybuny, członkowie kierownictwa mówili, że tym, którzy podnoszą rękę na władzę ludową, ręce trzeba urwać. Im głowę trzeba urwać. [...] Trzeba ich karać, chociaż wsadzać do więzienia nie warto, bo trzeba dawać jeść. [...] Należy zrobić proces polityczny Schaffowi, Baumanowi, Żółkiewskiemu, Zambrowskiemu. Rozliczyć się z tymi, którzy przeszkadzają”.

Najbardziej kuriozalna była chyba wypowiedź Nagdziarza, robotnika z pracującej na potrzeby milicji i wojska Centralnej Wytwórni Odzieży: „klasa robotnicza widzi, że na

<sup>267</sup> ADH PRL, Kolekcja Józefa Kępy, K. 101, J. Kępa, *op. cit.*, k. 96–97.



stanowiskach kierowniczych siedzą farbowane lisy i robią złą robotę. W mętnej wodzie farbowane lisy ryby łowią. Dobrze oczyścić wodę, aby nadawała się do picia”. Po tej płataninie przysłów i powiedzeń Nagdziarz postanowił mocniej uderzyć, utrzymując się wszakże w podobnej stylistyce: „Trzeba chwast z korzeniami wyrwać. Czechosłowacja potwierdziła, w jakim niebezpieczeństwie byliśmy w marcu. Pokazać, że jest władza klasy robotniczej. Powinno się uregulować sprawy kradzieży. Srebrniki, Złotniki kradną miliony, a nie wiesz się ich, tylko Wawrzeckiego (afery mięsna) w Warszawie powieszono, pewnie dlatego, że Polak.

Nie może mniejszość narodowa obsadzać się na stanowiskach, a większość narodowa na nich pracować. Brak kontroli w różnych dziedzinach naszego życia. Szczebel centralny powinien wziąć się do roboty, bo inaczej my się za was weźmiemy. Aby nie stracić zaufania klasy robotniczej, trzeba wyeliminować Baumanów, czyli sukinsynów, aby ich tu nie było”<sup>268</sup>.

Ataki na Baumana, Schaffa czy Żółkiewskiego ze strony ludzi, którzy prawdopodobnie nigdy na oczy nie widzieli żadnej książki tych autorów ani tym bardziej nie czytali, mogłyby świadczyć o tym, że owi reprezentanci klasy robotniczej byli jedynie wykonawcami cudzych poleceń i wygłaszali teksty przygotowane przez kogoś innego. Z socjologicznego, a może raczej psychologicznego punktu widzenia ciekawe byłoby poznanie motywów tych ludzi: czy byli samodzielni, czy też realizowali tylko cudze polecenia?

O ile jednak w Warszawie i w Łodzi uzewnętrzniały się istniejące wcześniej głębokie podziały w PZPR oraz zdobyły sobie rację bytu głosy skrajnie populistyczne, demagogiczne, a częściowo i szowinistyczne, o tyle na Wojewódzkiej Konferencji Przedzjazdowej w Zielonej Górze doszło do prawdziwej próby sił. Otóż w atmosferze skandalu – głównie za sprawą funkcjonariuszy MSW – nie został tam wybrany na delegata na V zjazd zaproponowany przez centralę sekretarz KC Artur Starewicz, którego komendant wojewódzki MO w Zielonej Górze Lech Kosiorowski określił mianem jednego z najbardziej ukrytych syjonistów w KC. Pułkownik Kosiorowski pytał retorycznie kilku delegatów: „Po co ten Starewicz pcha się na delegata?”, a jego zastępca do spraw Służby Bezpieczeństwa Jerzy Potyra miesiąc wcześniej w Słubicach miał stwierdzić: „nie należy dopuścić, aby Starewicz został wybrany delegatem na Zjazd”.

I sekretarz KW PZPR w Zielonej Górze Tadeusz Wieczorek 27 października przesłał Gomułce notatkę na ten temat. Przypominano w niej, że głosowanie odbyło się drugiego dnia obrad konferencji, tzn. 19 października, i Starewicz znalazł się na liście kandydatów wśród 54 osób, z których 4 zostały zaproponowane przez KC. Dzień wcześniej Egzekutywa KW przyjęła listę kandydatów i nikt nie zgłaszał żadnych wątpliwości czy zastrzeżeń. Również na wcześniejszych konferencjach powiatowych nikt nie występował przeciwko tej kandydaturze. Dopiero 18 października po południu do Wieczorka doszły sygnały, że w kuluarach Konferencji prowadzona jest agitacja przeciwko kandydaturze Starewicza.

Następnego dnia o 8.00 rano (przed rozpoczęciem obrad) Wieczorek zarządził swą odprawę przewodniczących delegacji powiatowych, podczas której poinformował ich o tym i podkreślił, że jest to sprzeczne z przyjętymi powszechnie w partii zasadami demokracji wewnątrzpartyjnej. Zwrócił uwagę, że kandydaturę Starewicza zgłosiło

---

<sup>268</sup> *Marzec 1968 od strony PZPR...*, s. 20–21.

Biuro Polityczne i została ona zaakceptowana przez Egzekutywę KW. Niewybranie Starewicza „będzie wyrazem braku zaufania do kierownictwa partii i do kierownictwa KW. [...] przyniesie dużą szkodę dla jedności partii. Dla podkreślenia wagi tego problemu [...] Wieczorek użył następujących słów: »Towarzysze, nie wybiercie lepiej mnie, niż mielibyście nie wybrać Sekretarza KC, przyniesie to szkodę partii«”.

Nie posłuchano jednak dramatycznego apelu i na 296 oddanych głosów ważnych Starewicz uzyskał tylko 174 i nie został delegatem na zjazd, choć z osób „niewybranych otrzymał największą ilość głosów. Kandydat, który przeszedł najmniejszą ilością głosów (robotnik PKS z Gorzowa), otrzymał 186 głosów”. Jak gdyby przy okazji Sekretariat KW PZPR w Zielonej Górze poinformował kierownictwo partii o niedobrych tendencjach w SB w zielonogórskiej KW MO. Na przykład w przesłanej do MSW Informacji z 23 października stwierdzano, że V zjazd „niewiele zmieni w składzie personamum KC, skoro na delegatów wybiera się tak skompromitowanych ludzi, jak Naszkowski, Szyr czy Jędrzychowski, jest to nic innego, jak tylko rozpaczliwa walka Żydów o utrzymanie się u władzy”<sup>269</sup>. Omawiając tę sytuację, Dariusz Stola napisał, że „niektórym oficerom MSW sukcesy osiągnięte w pierwszej połowie 1968 r. zawróciły w głowie. Akty politycznej samowoli, za które Gomułka obwiniał przede wszystkim Szlachcica, nie ustały”<sup>270</sup>.

Należy w tym miejscu zwrócić uwagę na jeszcze jedną kwestię. Otóż, jeżeli agresywna kampania antysemitka i antyinteligenccka spotykała się z przychylnością, to powodowała, że bezkarnie, a nawet niekiedy za przyzwoleniem i zachętą kierownictwa, mogły znaleźć ujście najbardziej czarnosecinne postawy i poglądy. Już wiosną – jak to odnotowała KW MO w Rzeszowie – pewien „średniorolny chłop” stwierdził, iż się nie spodziewał, że partia i rząd tak długo będą okłamywać „naród polski, trzymając przy sobie takich sk...synów, jak Zambrowski, Jasienica i inni”<sup>271</sup>.

W tej specyficznej atmosferze mogły się także uzewnętrznić najbardziej mroczne i ponure strony ludzkiej osobowości. Takie właśnie cechy ludzkiego charakteru przyczyniły się zapewne do śmierci Joanny Munk, wdowy po wybitnym reżyserze filmowym Andrzeju Munku. Okoliczności towarzyszące tej tragedii przypominała Jadwiga Strzelecka, która napisała, iż dla niej i jej męża historia Joanny Munk zmarłej 12 października 1968 r. była „najcięższym, najsmutniejszym przeżyciem, którego przyczyną stały się wydarzenia marcowe [...]. Tak, ona była śmiertelną ofiarą tego właśnie czasu...”

Zmarła w szpitalu na skutek rozległego wylewu krwi do mózgu. Najlepsi lekarze nie byli w stanie jej uratować. „Joanna – jak zwykle przyjazna ludziom i opiekująca się każdym, kto potrzebował jej pomocy, wsparcia psychicznego, przyjacielskiej troski, przyjmowała w tym czasie również szereg znajomych i przyjaciół, dla których kontakt z nią stanowił jakiś walor w tej przykrej zawierusze. A sama od pewnego czasu nękana była esbeckimi telefonami, w których wymyślano jej od Żydówek, żydowskich nianiek i żydowskich kurew. Grożono jej, że jeśli nie zaniecha swojej działalności, to »jeszcze pożałuje« tego, co robi, czyli kontaktów z Żydami.

<sup>269</sup> ADH PRL, Kolekcja Artura Starewicza, Informacja o przebiegu wyborów delegatów na V Zjazd Partii na Wojewódzkiej Konferencji Przedzjazdowej w Zielonej Górze; relacja Artura Starewicza z grudnia 1988.

<sup>270</sup> D. Stola, *op. cit.*, s. 252.

<sup>271</sup> AIPN, MSW II, 3827, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Rzeszowie, k. 24.

Któregoś dnia – około tygodnia przed jej śmiercią – kilku jakichś esbeckich drabów dobijało się do drzwi jej mieszkania. Twierdzili, że mają nakaz rewizji. Dopominali się otworzenia drzwi, wrzeszczeli i kopali w drzwi. Joanna nie otworzyła i nie wpuściła ich do mieszkania. Była w domu sama. Zdenerwowała się ogromnie i przestraszyła.

Gdy wrócił do domu jej sublokator, student ASP, zastał Joannę w stanie niepokojącym. Wezwał pogotowie. Zabrano ją do szpitala. Chyba już nieprzytomną. Stwierdzono rozległy wylew. Przez szereg dni leżała pod aparaturą tlenową. Robiono wszystko, aby ją uratować. Nic już niestety nie mogło pomóc. [...] Zniknęła więc Joanna z naszego życia i z życia wielu swoich przyjaciół i swoich podopiecznych, których było niemało. Nam został – poza wspomnieniem – koszmarny obowiązek zorganizowania pogrzebu i likwidacja »domu« Munków, tzn. opróżnienia mieszkania z wielu książek, dokumentów, mnóstwa rzeczy związanych z historią ich życia i jego zwrot do dyspozycji urzędu mieszkaniowego<sup>272</sup>.

Nie zawsze ludzka podłość i małość miała wtedy aż tak daleko idące konsekwencje. Niemniej jednak w atmosferze usuwania wszystkich „obcych” mroczne pokłady ludzkiej osobowości niemal rozkwitały. Symptomatyczne dla jesieni 1968 r. było wydarzenie, do jakiego doszło w październiku w Komendzie Miejskiej MO w Krakowie. Otóż młody oficer (absolwent Wydziału Prawa UJ) Józef Szwed – na wniosek komendanta miejskiego płk. Juliana Urantówki<sup>273</sup> – został zwolniony ze służby. Przyczyną zwolnienia, naturalnie nie ujętą w ten sposób w aktach, było zatajenie przez tego funkcjonariusza żydowskiego pochodzenia. Wypomniano mu, że naprawdę nazywał się Ulman i zmienił nazwisko, choć oficer od zawsze nazywał się tak samo. Zmiany nazwiska – przy okazji kościelnego (katolickiego) ślubu w 1940 r. – dokonał jego ojciec, który dzięki temu uniknął śmierci<sup>274</sup>.

Zwolnienie ze służby w MO „za pochodzenie” było w owym czasie zjawiskiem raczej odosobnionym. W służbach podległych MSW czystki rasowej dokonano już wcześniej, na długo przed Marcem. Był to zarazem rzadki przypadek antysemityzmu skierowanego na osoby pracujące wewnątrz „resortu”. Ówczesny antysemityzm – jak już wspomniano – wymierzony był bowiem głównie w starych działaczy partyjnych, środowiska naukowe, artystyczne, dziennikarskie oraz studentów.

Dla socjologów nie jest tajemnicą, że wśród znacznej części, może nawet większości polskiego społeczeństwa trwale są postawy braku tolerancji połączone z silnym syndromem autorytarnym. Konsekwencją tego jest silnie rozpowszechnione przeświadczenie o skuteczności surowego prawa represyjnego: opowiadanie się za przywróceniem kary śmierci, za długoterminowymi wyrokami, a w przypadkach skrajnych także za stosowaniem kar cielesnych (m.in. odrąbywaniem rąk złodziejom). Marzec pokazał, że tego typu koncepcje i postawy były rozpowszechnione także wśród aparatu i aktywu PZPR kuszonego populistycznymi i nacjonalistycznymi hasłami, czego przykładem było wystąpienie Nagdziarza.

<sup>272</sup> Relacja Jadwigi Strzeleckiej z listopada 2002 r. Zob. też J. Strzelecka, *Marzec 1968*, s. 11–12 (mps w zbiorach J. E.).

<sup>273</sup> Płk Julian Urantówka był następnie komendantem wojewódzkim MO w Szczecinie. Na tym stanowisku w grudniu 1970 r. zastała go robotnicza rewolta. Mimo, a może właśnie dlatego że ponosił współodpowiedzialność za tragedię, jaka rozegrała się na ulicach miasta, w 1971 r. został przeniesiony na analogiczne stanowiska komendanta wojewódzkiego MO w Opolu.

<sup>274</sup> Relacja Józefa Szweda z lutego 2006 r.

## V Zjazd PZPR

W takim oto klimacie politycznym przygotowywano V zjazd partii, który nie bez kozery – jak się wydaje – w roku pięćdziesięciolecia odzyskania przez Polskę niepodległości rozpoczął obrady 11 listopada. Po raz pierwszy w PRL uroczystej obchodzono tę rocznicę właśnie w 1968 r. Można sądzić, że przyczynili się do tego „partyzanci”, którzy – jak powiedziano – często i chętnie odwoływali się do hasła narodowych. W pojęciu kierownictwa zjazd miał definitywnie zamknąć głęboki kryzys, jaki wstrząsała partią i krajem wiosną 1968 r. Jednak „wydarzeniom marcowym” nie poświęcono zbyt wiele uwagi, chociaż w wygłoszonym przez Gomułkę referacie uznano je za najostrejszy wyraz konfliktu politycznego z siłami antysocjalistycznymi. I sekretarz stwierdził, że „fali demonstracji w niektórych środowiskach studenckich postawiła tamę klasa robotnicza, która w całym kraju zdecydowanie poparła politykę partii. Z głosem robotników współbrzmiał protest wsi polskiej, uchwały wielu organizacji społecznych, związków zawodowych, stowarzyszeń dziennikarzy, inżynierów i techników oraz innych. Ocenę wydarzeń marcowych dało XII Plenum Komitetu Centralnego PZPR”<sup>275</sup>.

Skoro obradujące w lipcu 1968 r. XII plenum dokonało wyczerpującej oceny Marca, to rzeczywiście nie było potrzeby, żeby zjazd wracał do tej sprawy. Mógł się więc skupić na niezwykle ważnych i zawsze wywołujących żywe emocje kwestiach personalnych. Przy okazji dochodziło zresztą do różnych, niekiedy zabawnych wręcz incydentów, świadczących o tym, że proces głosowania przynajmniej częściowo został zawczasu przygotowany. Trepczyński opowiadał po latach o tym, jak jeden z delegatów z województwa katowickiego (górnik w galowym mundurze) tubalnym głosem pytał sekretarza organizacyjnego KW Zdzisława Grudnia: „Towarzyszu, skreślamy Olszowskiego czy Olszewskiego?”<sup>276</sup> Widać było na pierwszy rzut oka, że nie został wprowadzony w szczegóły, skoro miał wątpliwości, czy należy skreślać aktualnego kierownika Biura Prasy KC Stefana Olszowskiego, czy też byłego I sekretarza KW w Katowicach z lat pięćdziesiątych Józefa Olszewskiego, i potrzebował w związku z tym pomocy bliskiego Gierkowi Grudnia.

W końcu jednak, w dramatycznych jak na PRL okolicznościach, dokonano wyboru Biura Politycznego. W jego skład obok Gomułki weszli w porządku alfabetycznym: Józef Cyrankiewicz, Edward Gierek, Bolesław Jaszczuk, Stefan Jędrychowski, Zenon Kliszko, Stanisław Kociołek, Władysław Kruczek, Ignacy Loga-Sowiński, Marian Spychalski, Ryszard Strzelecki i Józef Tejchma. Zastępcami członków BP na V zjeździe zostali: Mieczysław Jagielski, Piotr Jaroszewicz, Mieczysław Moczar i Jan Szydłak. Wreszcie do sekretariatu KC weszli: Gomułka, Jaszczuk, Kliszko, Moczar, Olszowski, Starewicz, Strzelecki, Szydłak i Tejchma.

Nie mniej ważne od tego, kto wszedł w skład nowo wybranego Biura Politycznego, było to, kogo w nim zabrakło spośród byłych członków. Obok Rapackiego w skład nowego Biura Politycznego nie wybrano Szyra i Waniółki. Uwagę wielu obserwatorów polskiej sceny politycznej zwracała obecność w kierownictwie młodszych działaczy

<sup>275</sup> *V Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. 11–16 listopada 1968. Podstawowe materiały i dokumenty*, Warszawa 1968, s. 105–106.

<sup>276</sup> Relacja Stanisława Trepczyńskiego z listopada 1992. Zob. też K. Lesiakowski, *op. cit.*, s. 359.

partyjnych: Kociołka, Olszowskiego, Szydłaka i Tejchmy. Wszyscy oni, niezależnie od dzielących ich różnic, rozpoczęli karierę polityczną w latach pięćdziesiątych, pracując w aparacie młodzieżowym. W odróżnieniu od starszych towarzyszy nie mieli za sobą ani działalności w nielegalnej Komunistycznej Partii Polski w latach dwudziestych i trzydziestych, ani pracy w konspiracyjnej PPR w czasie II wojny światowej. Politycznie dojrzewali w Związku Młodzieży Polskiej, w kraju, w którym komuniści sprawowali już niepodzielną władzę. Wydaje się, że w mniejszym stopniu interesowały i poruszały ich hasła czujności rewolucyjnej czy „ideologiczna czystość” niż socjotechniczne umiejętności sprawowania władzy. Sprzyjać temu mógł ich pragmatyzm i zwykle lepsze wykształcenie w porównaniu ze starymi towarzyszami.

Niezależnie jednak od tych różnic, Gomułka był o nich na ogół dobrego zdania i właśnie wśród tej swoistej formacji pokoleniowej, zwłaszcza w następnych latach upatrywał następców aktualnego kierownictwa. Stanisław Trepczyński wspominał, że Gomułka ku zaskoczeniu otoczenia zaczął z wolna szykować kandydatów do sukcesji. Byli nimi właśnie Kociołek, Olszowski i Tejchma. Trepczyński stwierdził, że Gomułka oczywiście nigdy wprost tego nie powiedział, ale można się było domyślić: „Słuchał ich uważnie i nigdy żadnego z nich na posiedzeniu Biura czy Sekretariatu nie zrugał. Wiem, że rozważał starannie walory każdego z nich. [...] Z tego, co wiem, miał dobrą opinię o wszystkich trzech, ale – jak przypuszczam – uważał, iż w największym stopniu kwalifikacje na ewentualnego I sekretarza KC posiada Tejchma. Kociołka nie wykluczał, ale raczej liczył na jego przydatność w rządzie – być może widział w nim przyszłego premiera?”<sup>277</sup>

Miałem okazję zapytać Stanisława Kociołka i Józefa Tejchmę o to, czy mieli wówczas poczucie pewnego uprzywilejowania, czy zdawali sobie sprawę, że Gomułka w jakiś sposób ich wyróżniał i faworyzował. Obaj niezależnie od siebie przytaknęli<sup>278</sup>.

Jednak to nie awanse młodszych działaczy i potencjalna wymiana kierownictwa szczególnie poruszały aktyw partyjny i przykuwały uwagę obserwatorów ówczesnej sceny politycznej. Formalnie i oficjalnie PZPR nie tylko wtedy miała się jawić jako monolit, lecz powszechnie wiadomo było, że w partii – wbrew deklarowanej jedności – zawsze były rywalizujące ze sobą skrzydła, orientacje, frakcje, grupy. Zdarzało się, iż osoby zaliczane do różnych odłamów tej samej partii więcej dzieliło niż łączyło. Niejednokrotnie też rywalizujące ze sobą koterie starały się do wewnątrzpartyjnej walki z lepszym lub gorszym skutkiem wciągać szersze kręgi społeczeństwa, w tym także osoby czy środowiska niezwiązane z PZPR.

Faktem pozostaje, że „wydarzenia marcowe” przynajmniej przejściowo osłabiły pozycję Gomułki. W Polsce żartowano nawet, iż Moczarowi do zastąpienia go zabrakło tylko jednego głosu poparcia: głosu Leonida Breżniewa. Z pewnością w utrzymaniu się u steru, a następnie odbudowie pozycji pomogły Gomułce przede wszystkim wydarzenia na arenie międzynarodowej. Chodzi tutaj o rolę, jaką I sekretarz KC PZPR odegrał w stłumieniu Praskiej Wiosny, o czym szerzej piszę w rozdziale dwunastym.

Breżniew docenił zaangażowanie Gomułki i na V zjeździe udzielił mu manifestacyjnego wręcz poparcia. Jednocześnie sekretarz generalny KC KPZR proklamował

<sup>277</sup> J. Eisler, St. Trepczyński, *Grudzień '70 wewnątrz „Białego Domu”*, Warszawa 1991, s. 57–58.

<sup>278</sup> Relacja Stanisława Kociołka z kwietnia 1992; relacja Józefa Tejchmy z kwietnia 1991.

w Warszawie doktrynę głoszącą ograniczoną suwerenność krajów „wspólnoty socjalistycznej” i prawo pozostałych „państw bloku” do interwencji w tym kraju, w którym w ich pojęciu socjalizm został zagrożony. Doktryna Breżniewa ogłoszona niespełna trzy miesiące po inwazji Układu Warszawskiego na Czechosłowację dla komunistycznych przywódców w Europie Środkowo-Wschodniej miała z jednej strony stanowić przestrożę, by przypadkiem nie próbowali podążać drogą czechosłowackich reformatorów, z drugiej zaś przypomnienie, że kierowane przez nich kraje leżą w strefie bezwzględnej dominacji radzieckiej.

Czy Gomułka był w pełni świadom politycznych ambicji Moczara i czy w jego działaniach dostrzegał zagrożenie dla własnej pozycji? Sprawa nie jest prosta, a odpowiedzi udzielane na to pytanie przez najbliższych współpracowników I sekretarza nie są bynajmniej jednoznaczne. Trepczyński stwierdził, że „Wiesław bardziej stanowczo i częściej dawał do zrozumienia różnymi gestami, że jest przeciwny nadziejom tak zwanej grupy partyzantów, niż robił to w stosunku do Gierka”.

Inaczej natomiast oceniał sytuację – przez wielu łączony z „moczarowcami” – Namiotkiewicz, który mówił o Gomułce: „Nie przywiązywał wagi do »grupy partyzantów« i akcji, które robiła »Wolna Europa«. Nie wiem też, czy te sprawy odgrywały jakąś rolę w kierownictwie, bo przecież prawdą jest, że nie było żadnej grupy partyzantów, która w dodatku miała mieć jakiś wpływ na politykę. Na ten temat był przede wszystkim szum propagandowy na Zachodzie. [...] natomiast prawdą jest, że do 1968 roku Wiesław sam faworyzował Gierka”<sup>279</sup>.

Na V zjeździe okazało się zresztą, że wielu delegatów stawia właśnie na Gierka. Widzieli w nim dynamicznego kandydata na przywódcę partii; odpowiadał im jego pragmatyzm; cieszył się w aktywie partyjnym opinią człowieka otwartego na światowe nowości, dobrego gospodarza Śląska i Zagłębia. Na pewno znacznie bliższa rzeczywistości była wypowiedź Trepczyńskiego niż Namiotkiewicza. Zresztą niewiele osób w równie zdecydowany sposób jak Namiotkiewicz zaprzecza istnieniu grupy „partyzanckiej”. Ciekawe, że robią to na ogół osoby właśnie z nią łączone, a w sposób bodaj najbardziej kategoryczny negował fakt jej istnienia Ptasieński<sup>280</sup>.

Zwolennicy Moczara spodziewali się, że na zjeździe ich przywódca zostanie wreszcie pełnoprawnym członkiem Biura, co – jak wiadomo – nie nastąpiło. Jednocześnie liczyli na to, że będą w stanie przeforsować bardziej gruntowne zmiany w Komitecie Centralnym. „Moczarowcy” na Zjeździe, gdy odczytywano listę członków nowego KC, po nazwisku Moczara urządzili długą owację. Gomułka musiał być taką reakcją części sali bardzo zaskoczony, tym bardziej że gdy – jak pisze Krzysztof Lesiakowski – „w pewnym momencie przestał bić brawa, a po chwili ze zrozumiałych względów uczynił to również »Mietek«, sala jednak przez jakiś czas oklaskiwała dawnego szefa MSW”<sup>281</sup>.

Wydaje się, że czas Moczara, który na zjeździe nie został pełnoprawnym członkiem Biura Politycznego, mijał bezpowrotnie. Bardzo popsuły się jego stosunki z Kliszką,

<sup>279</sup> ADH PRL, Kolekcja Walerego Namiotkiewicza, N I/59, *Władysław Gomułka: Relacja Walerego Namiotkiewicza i Stanisława Trepczyńskiego*, mps, s. 68, 80–81.

<sup>280</sup> J. Ptasieński, *O „grupie partyzanckiej”*, „Polityka” 1988, nr 19.

<sup>281</sup> K. Lesiakowski, *op. cit.*, s. 361–362.

będącym prawą ręką Gomułki. Loga-Sowiński opowiadał potem, że w czasie zjazdu „Moczar wyraźnie stronił, nie przychodził na wspólny obiad spożywany przez członków BP i Sekretariatu KC, podczas którego komentowano przebieg Zjazdu i jego odgłosy w świecie. [...] W tym czasie nasiliły się plotki inspirowane przez ośrodki dywersji politycznej, że Moczar obejmie funkcję I Sekretarza KC. Moczar w tej sprawie milczał. Loga-Sowiński namawiał go na rozmowę z Wiesławem, ale Moczar odmawiał”. Skarżył się w gronie przyjaciół: „Jak Wiesław mógł w ogóle przypuszczać, że czyham na jego miejsce?”<sup>282</sup>

W czasie wyborów do nowego KC oddano 1693 głosy ważne. Najwięcej, 1691 zdobył Korczyński, Moczar uzyskał 1687, o trzy głosy więcej niż Gomułka; na Gierka natomiast głosowało 1679 delegatów. Nie to jednak było najbardziej zaskakujące. Znacznie więcej spekulacji wywoływał fakt, że na osobę numer dwa w partii, czyli Kliszkę, uważanego powszechnie za najbliższego współpracownika Gomułki głosy oddało tylko 1548 osób. Natomiast na innego człowieka bliskiego Gomułce, czyli Spychalskiego, zagłosowało 1457 osób. Znacząco to, że prawie 150 delegatów skreśliło Kliszkę i ponad 200 Spychalskiego. Musiało to wstrząsnąć Gomułką, jak i najpewniej to, że ponad 680 delegatów wykreśliło dotychczasowego członka Biura Politycznego Eugeniusza Szyra, który uzyskał tylko 1010 głosów, najmniej ze wszystkich członków KC.

Widać było wyraźnie, że głosowanie w jakimś przynajmniej stopniu było dalszym ciągiem marcowych porachunków. Spychalski, który co najmniej od czasu wojny sześciodniowej z czerwca 1967 r. był celem antysemitycznych ataków w wojsku i który w kwietniu 1968 r. ustąpił ze stanowiska ministra obrony narodowej, nieoficjalnie, rzecz jasna, nadal był atakowany „za syjonizm”. Jeszcze bardziej uwidaczniało się to w przypadku Szyra, a także Jędrzychowskiego i Starewicza, którzy uzyskali odpowiednio 1075 i 1056 głosów<sup>283</sup>. Jednak oni dwaj – dzięki poparciu Gomułki – utrzymali się w kierownictwie.

Wedle relacji naocznych świadków I sekretarz KC nie był wówczas tak do końca pewny swojej pozycji. Trepczyński wspominał, iż część osób z szeroko rozumianego kierownictwa uważało, że Gomułka powinien ustąpić na Zjeździe z zajmowanego stanowiska. „Miały wtedy miejsce manipulacje podczas głosowania, kiedy to komitety wojewódzkie zaczęły grać swoją rolę, uruchomiły delegatów, żeby skreślać jednych, a popierać drugich. Doszło do takiej pamiętnej sytuacji, gdy Wiesław został wybrany, autentycznie się wzruszył i nawet łzy pokazały mu się w oczach. Jak gdyby on też już czuł, że to jest właściwie koniec, że ostatni raz został wybrany I sekretarzem i że być może nie powinien nim zostać”<sup>284</sup>.

Podobnie nastrój chwili po latach oddawał Kazimierz Barcikowski, który na V zjeździe po raz pierwszy został wybrany do KC. Trzydzieści lat później wspominał: „Zabiegał wokół mojej sprawy Edward Babiuch, ale, jak mi mówił, potrzebne było pozytywne zainteresowanie Gierka”. Dodał, że jego głos zaczął się poważnie liczyć, np. przy ustalaniu list kandydatów do władz. Barcikowski zauważył: „Gomułka zdawał sobie sprawę ze słabnięcia własnej pozycji. Zagajając pierwsze po wyborach posiedzenie

<sup>282</sup> ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasieńskiego, P II/3, J. Ptasieński, *Grudzień 1970 i jego następstwa. Zaduma i refleksja*, s. 119.

<sup>283</sup> AAN, PZPR 1354, *V Zjazd PZPR*, t. 2, I/12, s. 446–448.

<sup>284</sup> J. Eisler, St. Trepczyński, *op. cit.*, s. 76.

KC, powiedział, że zastanawiał się, czy nadal kandydować, i tym razem zabrzmiało to poważnie, a nie konwencjonalnie. Zebrani jego powiedzenie przyjęli w głuchym milczeniu, bez słowa zachęty pod jego adresem. [...] Gomulka stracił ostatnią okazję odejścia z honorem z przywództwa partii<sup>285</sup>. W podobny sposób jak Barcikowski o roli Gierka na V zjeździe mówił Namiotkiewicz. Jego zdaniem, to nie Gomulka, ale właśnie Gierek przeforsował wejście do kierownictwa grupy młodszych działaczy, z Olszowskim i Szydłakiem na czele<sup>286</sup>.

Warto także pamiętać, co na ten temat napisał Ptasieński: „Szans na dokonanie zmian na stanowisku przywódcy partii podczas V zjazdu nie było. Toteż dążeniem Gierka było wprowadzenie w skład kierowniczych organów partii swoich zwolenników”. Niemniej jednak także Ptasieński zanotował, że Gomulka, zgłaszając kandydatury do nowego kierownictwa, zaznaczył, iż „wkroczył już w podeszły wiek, zdrowie mu też nie dopisuje, czas więc pomyśleć o odejściu. Było to pierwsze prawie że publiczne wyrażenie zamiaru odejścia z czynnej działalności politycznej. Sprawę wycofania się z czynnej działalności Gomulka w gronie rodziny rozważał już od dawna z uwagi na stan zdrowia. Nie ukrywał też tego zamiaru przed najbliższymi współpracownikami, którzy mu jednak to odradzali<sup>287</sup>”.

Nie brak i takich, którzy utrzymywali, że jeszcze przed V Zjazdem PZPR Gomulka sam zapowiadał swoją rezygnację. Szlachcic np. powiedział o jego zamiarach miesiąc, może dwa przed Zjazdem: „W swoim gronie Wiesław mówił, że odejdzie. [...] że zmęczony, że się źle czuje, że choruje, że już czas odejść. [...] ale otoczenie nie pozwoliło, tłumaczyło mu: »Ty jesteś jedyny, tylko ty sobie poradzisz« i on poddał się otoczeniu<sup>288</sup>”.

Trudno stwierdzić czy relacja Szlachcica jest wiarygodna. Nie był on zbyt mocno związany z Gomulką, ale pozostawał wtedy w bardzo dobrych stosunkach z Gierkiem i Moczarem i z pewnością – nie tylko z racji piastowanej funkcji wiceministra spraw wewnętrznych – należał do stosunkowo wąskiego grona osób znających sporo tajemnic partii. Trudno też byłoby jednak dziś ustalić, czy Gomulka faktycznie zdawał sobie sprawę, że praktykowany przez niego model sprawowania władzy sukcesywnie się wyczerpuje i że jego czas mija bezpowrotnie. W trakcie analizowania tej kwestii nie wolno też zapominać o autorytarnej osobowości Gomulki. Jego ówczesni współpracownicy zgodnie podkreślają, że był na swój sposób owładnięty poczuciem misji i stanowił typ człowieka, z którym niełatwo się dyskutowało. Sam niezwykle pracowity i skrupulatny cenił działaczy zawsze merytorycznie przygotowanych do rozmów. Niewątpliwie był autokratą, osobiście zajmował się różnymi nierzadko naprawdę drobnymi sprawami i ingerował we wszystkie niemal sfery życia. Osoby, które z nim współpracowały, zgodnie wspominają, że z każdym rokiem stawał się coraz bardziej drażliwy i apodyktyczny<sup>289</sup>.

V zjazd nie przyniósł radykalnych rozstrzygnięć personalnych. Gomulka utrzymał się u steru władzy, chociaż coraz większa liczba działaczy rozumiała, iż jego czas dobiega końca. Wielu nerwowo się więc rozglądało i nie mogło zdecydować, na kogo posta-

<sup>285</sup> K. Barcikowski, *Z mazowieckiej wsi na szczyty władzy*, Warszawa 1998, s. 261.

<sup>286</sup> ADH PRL, Kolekcja Walerego Namiotkiewicza, N I/59, *Władysław Gomulka...*, s. 83.

<sup>287</sup> ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasieńskiego, P II/3, J. Ptasieński, *Grudzień 1970...*, s. 115, 118–119.

<sup>288</sup> ADH PRL, Kolekcja Walerego Namiotkiewicza N I/25, F. Szlachcic, *op. cit.*, s. 6.

<sup>289</sup> Relacja Jerzego Albrechta, relacja Artura Starewicza z grudnia 1988; relacja Andrzeja Werblana z marca 1991 r.



wić, z kim związać swój los. Na pewno jednak zjazdu nie można oceniać jako porażki Gomułki i jego najbliższych współpracowników. Pozycja Gomułki znów się wzmocniła, choć wielu zagranicznych obserwatorów trafnie przewidywało, że jest to ostatni zjazd z jego udziałem. Wydaje się wielce prawdopodobne, że gdyby nie sierpniowa zbrojna interwencja Układu Warszawskiego w Czechosłowacji, Gomułka mógłby zejść ze sceny politycznej znacznie wcześniej niż w grudniu 1970 r. Niemniej jednak V Zjazd PZPR zamykał pewien etap wewnątrzpartyjnej walki politycznej zainicjowanej po wojnie sześciodniowej, a wyraźnie zintensyfikowanej w Marcu. Mimo wysiłków podejmowanych przez „mocarzowców”, z walki tej Gomułka ostatecznie wyszedł zwycięsko, choć nie bez uszczerbku.

Zjazd był też ważnym wydarzeniem w dziejach resortu spraw wewnętrznych. Spośród wysokiego szczebla funkcjonariuszy MSW do władz partyjnych wybrano: na członków KC Światałę i Szlachcica, na zastępcę członka KC Pietrzaka, na członka Centralnej Komisji Rewizyjnej Tadeusza Dryzka i na członka Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej Ryszarda Matejewskiego. 22 listopada członkowie partii z MSW i KG MO spotkali się z delegatami resortu spraw wewnętrznych na V Zjazd PZPR. Relację z przebiegu obrad złożył Światała, który m.in. stwierdził, że „wybór dużej liczby przedstawicieli resortu spraw wewnętrznych do centralnych władz partyjnych jest dowodem zaufania PZPR do organów bezpieczeństwa i porządku publicznego”<sup>290</sup>.

## Oceny Marca 1968 roku

Odbiór społeczny „wydarzeń marcowych”, których konsekwencją były m.in. czystki w aparacie partyjnym i państwowym, administracji, wojsku, propagandzie, gospodarce, kulturze, nauce i fala wymuszonej emigracji, był tak różny, jak odmienne były postawy zajmowane przez poszczególne osoby. Wypada zgodzić się z Jerzym Holzerem, który napisał, że „dla rozczarowanych rewizjonistów i pozytywistów była to ostatnia próba obrony resztek październikowych zdobyczy. Dla młodzieży studenckiej pamiętającej »stalinizm« i kryzys 1956 r. tylko z lat dzieciństwa – protest przeciw komunizmowi jako systemowi biurokracji, propagandowego oglupiania i braku perspektyw. Dla grupy »partyzantów« – bliska zamachowi stanu dobrze zorganizowana prowokacja w celu przejścia steru partii i rządów. Dla całego aparatu komunistycznego, partyjnego, policyjnego, wojskowego, administracyjnego – likwidacja trwających od 1956 r. ograniczeń władzy, zastosowanie przemocy fizycznej jako środka zastraszenia i zdyscyplinowania społeczeństwa, szczególnie młodzieży, rozbicie opierających się komunistom środowisk intelektualnych. Dla części społeczeństwa, która poddała się demagogii »partyzantów« [...] – nowa próba reformy komunizmu, stworzenie systemu narodowego komunizmu z mieszkanką ideologii komunistycznej, nacjonalistycznej i populistycznej”. W dalszej części Holzer stwierdził, iż „całe pokolenie młodej inteligencji – studentów i młodych intelektualistów – wyniosło z Marca poczucie własnej słabości, pewien żal do reszty społeczeństwa, iż nie udzieliło poparcia, ale też nienawiść do systemu posługującego się w odpowiedzi na nieśmiały protest pogromem przy pomocy pałek i gazu, kłamstwem

<sup>290</sup> P. Majer, *Kalendarium ważniejszych wydarzeń z dziejów resortu spraw wewnętrznych w latach 1944–1986*, Warszawa 1987, s. 184.

w środkach masowego przekazu, wyrzucaniem ze studiów i pracy, aresztowaniami i procesami sądowymi<sup>291</sup>.

Ten sam autor napisał przy innej okazji: „Marzec 1968 r. nie był, jak to czasami usiłuje się sugerować, obroną napastowanych za stalinizmu wybitnych uczonych przed byłymi stalinowcami. Gdyby tak było, wśród opiekunów i obrońców represjonowanych w przededniu marca studentów nie znaleźliby się filozofowie Janina i Tadeusz Kotarbińscy, Maria Ossowska, historyk Witold Kula. Wśród usuniętych z uczelni nie znaleźliby się Czesław Bobrowski, wybitny ekonomista, czy też historyk Tadeusz Manteuffel. Nie uderzono by na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego historyka Stanisława Herbsta. Tak jak nie atakowano by w przededniu marca pisarzy – Melchiora Wańkowicza czy Stanisława Cata-Mackiewicza, nie rzucano by potem kalumnii na Antoniego Słonimskiego, Stefana Kisielewskiego i Pawła Jasienicę. Marzec 1968 r. był brutalną rozprawą z kulturą polską, zaś tu i ówdzie rzucane hasła rozliczenia za stalinizm stanowiły tylko zasłonę dymną<sup>292</sup>.”

Praktycznie jednak do końca istnienia PRL w publikacjach wydawanych w oficjalnym obiegu dominowały oceny mające niewiele lub zgoła nic wspólnego z rzetelnością. Język tych publikacji jest zapożyczony z mów oskarżycielskich. Na przykład były czynny uczestnik nagonki na „rewizjonistów” i „syjonistów” Ryszard Halaba stwierdzał autorytatywnie: „Wydarzenia marcowe 1968 r. nie miały wewnętrznych uwarunkowań politycznych. Nie były też ruchem protestu ludzi pracy przeciwko błędom społeczno-gospodarczym w polityce partii i rządu. Były one częścią składową realizacji programu światowych ośrodków antykomunistycznych (głównie w USA) usiłujących osiągnąć od lat podstawowy cel strategiczny: stopniowy demontaż systemu socjalistycznego poprzez osłabienie jego poszczególnych ogniw.

W zamierzeniach »komandosów« oraz ich krajowych i zagranicznych protektorów studenckie wiece protestacyjne w 1968 r., które usiłowano zorganizować w Warszawie w Uniwersytecie Warszawskim i Politechnice, miały być początkiem pozbawienia PZPR kierowniczej roli w państwie. Usiłowano doprowadzić do otwartego buntu społeczeństwa, do wywołania w kraju stanu anarchii i chaosu. [...] organizatorom zamieszek studenckich w 1968 r. wcale nie chodziło o usunięcie występujących w tym czasie słabości i niedomagań w życiu społeczno-politycznym czy gospodarczym kraju. Tego rodzaju hasła nie pojawiły się nigdzie: ani podczas zająć w Warszawie, ani w innych skupiskach miejskich. Ich celem było wykorzystanie niezadowolenia części społeczeństwa polskiego, zwłaszcza najbardziej uczulonej na dolegliwości i bolączki życia codziennego inteligencji pracującej i młodzieży, i wywołanie w Polsce stanu politycznych niepokojów o wyraźnie antysocjalistycznym zabarwieniu. Jednocześnie organizatorzy zająć dążyli do sprzężenia zamieszek w Polsce z wydarzeniami w innych krajach socjalistycznych – zgodnie z zasadami wojny psychologicznej prowadzonej przez Zachód przeciwko krajom wspólnoty socjalistycznej, a głównie przeciwko Związkowi Radzieckiemu<sup>293</sup>.

Kolejny raz język i stylistyka cytowanego tekstu ośmieszają wręcz autora i przerażają czytelnika mnogością nagromadzonych w kilku zdaniach nonsensów, przeinaczeń,

<sup>291</sup> J. Holzer, *op. cit.*, s. 18–19.

<sup>292</sup> J. Holzer, *Doświadczenia Marca 68*, „Kierunki” 1981, nr 20.

<sup>293</sup> H. Dominiczak, R. Halaba, T. Walichnowski, *Z dziejów politycznych Polski 1944–1984*, Warszawa 1984, s. 272–274.

a nawet kłamstw. Nie ma sensu podejmowanie z nimi jakiegokolwiek rzeczowej polemiki, choć trudno nie odnotować, że właśnie w takich analizach najwyraźniej uzewnętrzniała się spiskowa teoria dziejów. Zdaniem Halaby i bliskich mu ideowo autorów w 1968 r. polscy studenci nie występowali w obronie zagrożonych wartości kulturowych, nie był to też gest solidarności z kolegami relegowanymi bezprawnie z uczelni, nie była również ich celem demokratyzacja i liberalizacja systemu, tylko realizacja „programu światowych ośrodków antykomunistycznych”.

Podobne publikacje na ogół nie analizowały kwestii ówczesnych walk frakcyjnych w partii i towarzyszących im gwałtownych kampanii: antysemitkiej i antyinteligentkiej. Badacze na Zachodzie natomiast niemal od razu próbowali opisać i nazwać to, co wydarzyło się w Polsce w 1968 r. Na przykład François Fejtő przypomniał, że nie brakowało zwolenników tezy, głoszącej, iż Polska „partyzantów” ze swoim antysemityzmem, antyliberalizmem, kryptonacjonalizmem (antyniemieckim otwarciem i antyradzieckim skrycie) miała się stać czerwonym wariantem przedwojennych rządów pułkowników<sup>294</sup>.

Jest to jednak porównanie chybione i trudno oczywiście zgodzić się z tą tezą. Polska lat trzydziestych była zupełnie innym krajem niż Polska lat sześćdziesiątych. Bliższa prawdy wydaje się teza sformułowana latem 1968 r. przez Konstantego Jeleńskiego w artykule *La Pologne: une Grece du monde communiste*, w którym sugerował on, że niektórych „partyzantów” być może w pewnej mierze zainspirował przykład greckich „czarnych pułkowników”, którzy dopiero co zdobyli władzę w wyniku zamachu stanu z kwietnia 1967 r. Nigdy nie wiadomo, czy tego typu spekulacje myślowe są trafne i słuszne, choć z pewnością poszerzają one pole badawcze i pozwalają stawiać nowe pytania.

Z kolei Zygmunt Bauman w tekstach pisanych niemal na gorąco jeszcze w 1968 r. za jeden z głównych celów „marcowej prowokacji” uznawał likwidację resztek wywalczonej w Październiku autonomii wyższych uczelni. Twierdził, nie bez pewnej racji, że „logika zdarzeń marcowych nie pozostawia cienia wątpliwości, że krył się za nimi spisek”. Zauważył: „nie mogło być przypadkiem, że na hasło rzucone przez anonimowych lub dotąd nikomu nie znanych dziennikarzy objawiły się we wszystkich kluczowych instytucjach centralnych zgrane, skoordynowane i zdyscyplinowane zespoły ludzi, dotąd niczym się nie wyróżniających, nie wypowiadających się publicznie, nie oglądanych nigdy w roli aktywistów, teraz zaś wyposażonych w przygotowane z góry listy imienne lokalnych »wrogów« i w obszerne akty oskarżenia kompilowane z faktów, jakie zaczerpnięte być mogły tylko z akt tajnej policji. Nie mogło być przypadkiem, że cenzura na parę tygodni z góry zapowiedziała, że przedstawienie »Dziadów« 30 stycznia będzie przedstawieniem ostatnim (fakt bez precedensu w dziejach Polski; jeśli już cenzura coś »likwidowała«, czyniła to bez »okresu wypowiedzenia«). Nie mogło być przypadkiem, że już na parę tygodni przed 30 stycznia informowano w Warszawie każdego, kto chciał i kto nie chciał słuchać, że przed Teatrem Narodowym będzie manifestacja. Nie mogło być przypadkiem, że na placu Teatralnym w fatalną noc styczniową czekały zaczajone budy policyjne i że grupkę manifestujących studentów (z której *notabene* wyłowiono z góry upatrzone osoby) potraktowano z brutalnością nie usprawiedliwioną bynajmniej powagą sytuacji, [...] ale obliczoną na to, »żeby się rozniosło« i żeby »się buntowali«.

---

<sup>294</sup> F. Fejtő, *A History of the People's Democracies Eastern Europe since Stalin*, London 1974, s. 228.

Nie mogło być przypadkiem, że rzekomych »przywódców demonstracji« relegowano z uczelni z pogwałceniem wszelkich obowiązujących w tej materii przepisów, wystawiając na próbę poczucie sprawiedliwości i instynkt samoobrony studenckiego ogółu. Nie mogło być przypadkiem, że z nadspodziewaną tolerancją i z przymrużeniem oka potraktowano ogłoszenie o wiecu 8 marca, rozlepiane na parę dni wcześniej na murach Uniwersytetu. Nie mogło być przypadkiem, że prowadzący zebranie otwarte uniwersyteckiej organizacji partyjnej na dwa dni przed datą wiecu nie dopuścił do głosu przedstawicieli młodzieży, oświadczając im, »że jak chcą dyskutować, to mogą to czynić na swoich wiecach«. Nie mogło być przypadkiem, że bojówkarskie pałki spadły na studenckie plecy już po tym, jak rektor zgodził się przyjąć studencką delegację i jak studenci uznali wiec za zakończony, sposobiąc się do opuszczenia dziedzińca. [...] Nie mogło być przypadkiem, że już w dwa dni po wydarzeniach uniwersyteckich publikowano listy »organizatorów« złożone bez żadnego związku z tym, co naprawdę działo się na uniwersyteckim dziedzińcu. Nie mogło być przypadkiem to wszystko, jak i wiele innych szczegółów zdarzeń marcowych i pomarcowych, wskazujących zgodnie na z góry przygotowany i konsekwentnie zza kulis sterowany plan prowokacji»<sup>295</sup>.

Innym razem Bauman, który »partyzantów» nazwał grupą ratowników reżymu, stwierdził, że »owocem wysiłków tej grupy była marcowa prowokacja obliczona na przedwczesne wyładowanie młodzieżowego protestu w jego niedojrzałym stadium i w warunkach, gdy »stróżę porządku« z góry zapewnili sobie lepsze pozycje strategiczne i w szczegółach opracowany plan taktyczny. Najpierw ekipa ratownicza doprowadziła młodzież akademicką do wrzenia paroma znanymi posunięciami, które byłyby bezsensowne, gdyby nie miały złowieszczonego sensu prowokacji. Potem pałkami wyгнаła młodzież na centralne ulice, żeby pokazać naocznie narodowi, że ma oto miejsce próba powstania przeciw ludowej władzy. Potem wyaresztowała okazałą grupę młodych wedle z góry, w myśl wygodnych dla siebie kryteriów, przygotowanego spisu, uzupełniając ów spis »na gorąco« nazwiskami młodych, którzy już w toku marcowych wydarzeń ujawnili się jako potencjalni przywódcy ruchów wolnościowych. Potem przy pomocy swych agentur prasowych i aparatczykowskich rozpoczęła rozległą kampanię propagandową, zbudowaną wedle nader prostej zasady: przedstawić »młodocianych naruszcycieli porządku publicznego« i ich ewentualnych sprzymierzeńców jako wrogów tego właśnie, w imię czego walczyli»<sup>296</sup>.

Z całością wywodów Zygmunta Baumana trudno się zgodzić. Zdecydowanie przecenia on zasięg i precyzję przygotowań »partyzantów» w grze marcowej. Teorii wielkiej prowokacji w Polsce w 1968 r. nie da się obronić także w świetle tego, co dziś wiadomo o tych wydarzeniach. Niemniej jednak końcowa uwaga Baumana jest ważna. Rzeczywiście bowiem istotnym elementem misternej gry politycznej w 1968 r. prowadzonej przez »partyzantów» i ich stronników było ukazanie protestu młodzieży jako próby restytucji stalinizmu w Polsce. Miało to prawdopodobnie zarazem służyć zakamuflowaniu rzeczywistych zamiarów »mocarowców» – zbudowania na gruzach dyktatury Gomułki jeszcze silniejszego systemu autorytarnego czy może nawet totalitarnego.

<sup>295</sup> Z. Bauman, *O frustracji i o kuglarzach*, „Kultura” (Paryż) 1968, nr 12, s. 15–16.

<sup>296</sup> *Wydarzenia marcowe 1968*, Paryż 1969, s. 11.

Jeżeli rzeczywiście gra w kierownictwie toczyła się o usunięcie Gomułki, to atak naturalnie się nie powiódł. Można rzecz jasna zastanawiać się nad tym, dlaczego tak się stało, ale w tym wypadku skazani jesteśmy już tylko na domysły i spekulacje. Możliwe, że za wielu było chętnych do zajęcia miejsca Gomułki i Gierek nie był w stanie porozumieć się w tej sprawie z Moczarem, a w decydującym momencie stanął po stronie Gomułki. Jest w końcu faktem, że z Marca Gierek wyszedł jako numer dwa w PZPR. To on pierwszy udzielił poparcia Gomułce na wspomnianym wiecu w Katowicach, to jego nazwisko skandowała część aktywu w Sali Kongresowej, to on stawał się stopniowo „pierwszym po pierwszym sekretarzu”.

Nieco światła na zawile rozgrywki personalne w kierownictwie PZPR rzuciło oświadczenie Szlachcica złożone 25 maja 1981 r. przed komisją partyjną, której przewodniczył ówczesny członek Biura Politycznego, sekretarz KC Tadeusz Grabski. Szlachcic, który uważał się i był uważany za jednego z najbliższych współpracowników i politycznych przyjaciół Gierka i który w Grudniu pomógł mu w zdobyciu stanowiska I sekretarza KC, oświadczył: „Powiem prawdę, że w 1970 roku, kiedy kształtowano władzę, wówczas [myślałem] o tym, żeby jeden z towarzyszy, który walczył w kraju, a który był wybitnym dowódcą, został prezydentem”<sup>297</sup>.

Można przypuszczać, że Szlachcic myślał o Moczarze. Jeżeli tak istotnie było, to znaczyłoby, iż Gierek miał być I sekretarzem, a Moczar prezydentem PRL, a to z kolei znaczyłoby, że porozumienie z 1968 r. (jeśli faktycznie je zawarto) przetrwałoby do grudnia 1970 r. lub zostało wtedy odnowione. Gomułka w Marcu utrzymał się nie dlatego, albo raczej nie tylko dlatego, że rywale nie mogli dojść do porozumienia, kto ma być jego następcą. Ważniejsze były wspomniane uwarunkowania międzynarodowe. Dwa lata później w zmienionej sytuacji Gomułka zszedł ze sceny politycznej w wyniku robotniczego buntu na Wybrzeżu, a jego następcą został rywal i sojusznik z Marca – Gierek.

Nie ulega wątpliwości, że lata 1968–1970 – obok stanu wojennego – były najsmutniejszymi, dającymi najmniej nadziei na lepsze jutro latami w całym okresie PRL po 1956 r. W potocznej pamięci wielu ludzi wyznaczały głównie marazm ekonomiczny i polityczny, gwałtowna kampania antysemicka i antyinteligencka w 1968 r. oraz krwawa rozprawa z buntującymi się robotnikami w 1970 r. To do tych zwłaszcza lat odnosi się też lekceważące, ale przecież dobrze oddające istotę sprawy określenie, którego tak bardzo nie lubił Gomułka – „siermiężny socjalizm”.

Pogłębiający się stopniowo bezruch ekonomiczny, społeczny i polityczny powodował, że aktywizowały się różne grupy działaczy w kierownictwie. Po 1968 r. głównym pretendentem do sukcesji był już niewątpliwie Gierek i coraz więcej działaczy partyjnych i państwowych nie kryło się z tym, że wiązali spore nadzieje z jego awansem. Stanisław Trepczyński wśród osób, które liczyły na zdobycie władzy przez Gierka, kilkakrotnie wymieniał Edwarda Babiucha, Stanisława Kanię i Szlachcica<sup>298</sup>. Ten ostatni utrzymywał, że po Marcu zwolennicy Gierka zaczęli być na swój sposób izolowani. Szlachcic wspominał: „Byłem wówczas wiceministrem spraw wewnętrznych. Z dnia na dzień jestem coraz bardziej izolowany, odsuwany od wszelkiej działalności. Gdzieś w sześćdziesiątym

<sup>297</sup> *Protokoły tzw. Komisji Grabskiego. Tajne dokumenty PZPR*, wstęp i oprac. G. Pomian, Paryż 1986, s. 183.

<sup>298</sup> ADH PRL, Kolekcja Walerego Namiotkiewicza, N I/59, *Władysław Gomułka...*, s. 70, 73, 80.

dziewiątym roku zapada nawet decyzja, żebym poszedł na ambasadora do Chin”. Ostatecznie jednak Szlachcic pozostał na swoim stanowisku. Najbliższym współpracownikiem Gomułki nie udało się także zabrać Gierka ze Śląska. Szlachcic relacjonował: „Cała rzecz polegała na tym, żeby Gierka »wyjąć« z Katowic, żeby pozbawić wpływów takich ludzi, jak Babiuch, Grudzień, Kowalczyk, którzy uchodzili za zwolenników Gierka”<sup>299</sup>.

Jednak na mniej lub bardziej otwarte przymiarki do sukcesji w ówczesnej Polsce nie można patrzeć bez uwzględniania czynnika radzieckiego. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w politycznej rozgrywce toczony w Polsce w latach 1968–1970 nie miała rolę odegrała Moskwa. Naturalnie bez dostępu do radzieckich archiwaliów nie da się wiele na ten temat powiedzieć, niemniej jednak istnieją źródła pośrednie, które rzucają nieco światła na tę kwestię.

Dla tzw. osób dobrze wprowadzonych nie było żadną tajemnicą, że przynajmniej od 1968 r. Breżniew coraz wyraźniej faworyzował Gierka. Doskonale zorientowany w układach personalnych w kierownictwie PZPR Piotr Kostikow napisał w sposób usprawiedliwiający: „To, że Gierek został przez nas upatrzony na następcę Gomułki, nie oznaczało, iż uczestniczyliśmy w przygotowaniach do przewrotu w celu obalenia pierwszego sekretarza KC PZPR”. Stwierdził jednak również: „Gdzieś między wrześniem a listopadem 1968 r. w Moskwie dojrzywała myśl, że należy poważnie się liczyć z jego przywództwem w Polsce”. Zapytany w tym czasie przez sekretarza KC KPZR, zajmującego się polityką międzynarodową, Konstantina Katuszewa o „alternatywę w Polsce”, Kostikow – jak sam napisał – odpowiedział szybko, zdecydowanie i z przekonaniem: „Edward Gierek”.

Zdaniem Kostikowa, Katuszew mógł o tym rozmawiać z Breżniewem, Michaiłem Susłowem, premierem Aleksiejem Kosyginem, ministrem spraw zagranicznych Andriejem Gromyką, szefem KGB Jurijem Andropowem, marszałkiem Dimitrijem Ustinowem i może jeszcze z asystentem Breżniewa do spraw krajów socjalistycznych Konstantinem Rusakowem. Po pewnym czasie poinformowano Kostikowa, że ma przemyśleć plan przygotowań do pracy nad szczegółowym poznaniem Gierka. Sam Kostikow wyznał: „Była to jedna z najbardziej tajnych spraw, z jakimi miałem do czynienia w ciągu 16 lat pracy w KC. Chciałbym być dokładnie zrozumiany. Nigdy nie słyszałem o jakiejś decyzji, że Gierek ma zmienić Gomułkę. [...] Uwzględnialiśmy jedynie sytuację, ewentualność, w której może odchodzić Gomułka i ktoś musi objąć po nim funkcję. Chodziło o to, aby dobrze wcześniej tego kogoś znać, wiedzieć, czego można się po nim spodziewać, wiedzieć, czy angażować się w poparcie, czy zachować wstrzeźliwość”<sup>300</sup>.

Było to tym ważniejsze, że – jak utrzymywał Kostikow – na miejscu, w Moskwie przede wszystkim lansowano Moczara, a nie Gierka. Zajmował się tym ambasador Ptasiński, który wraz z radcą ambasady PRL Bogumiłem Rychłowskim stworzyli „ni mniej, ni więcej tylko przedstawicielstwo Mieczysława Moczara i ogólnopolskiego ruchu »partyzantów«. Ambasador praktycznie nie zajmował się niczym innym, jak utrwalaniem w Moskwie wizerunku swego przyjaciela o niezwykłych zaletach, stratega, myśliciela i jedyną przyszłość kraju”. W czasie jednego z przyjęć – jak wspominał Kostikow – „Ptasiński tak się zagalopował, że wznosił toast: »Wypijmy za nasze Moczarstwo! Tak, przyjaciele, Moczarstwo!« Nie było końca radości: »Brawo! Za

<sup>299</sup> *Ibidem*, N I/25, F. Szlachcic, *op. cit.*, s. 12–13.

<sup>300</sup> P. Kostikow, B. Roliński, *op. cit.*, s. 90–91.

Moczarstwo!» Kostikow nie krył swego oburzenia wywołanego tymi demonstracjami. Według niego Ptasieński i Rychłowski „po prostu występowali otwarcie przeciwko przywództwu Gomułki! To, co wyprawiali w roku 1969 i także jeszcze w 1970, przekraczało granice przyzwoitości wobec oficjalnych władz, których byli przedstawicielami”<sup>301</sup>.

Wydaje się, że Kostikow miał do Ptasieńskiego rozmaite zastrzeżenia i, łagodnie mówiąc, za nim nie przepadał. Zapewne wynikało to także i z tego, że polski ambasador często pomijał go w kontaktach służbowych i – wykorzystując swoją relatywnie silną pozycję w komunistycznym establishmentie w Warszawie – zabiegał w Moskwie (zwykle z powodzeniem) o spotkania od razu na wyższym szczeblu. Ale warto także pamiętać, że Ambasada PRL w Moskwie w ogóle cieszyła się wówczas dość daleko posuniętą autonomią.

Sam Ptasieński napisał, iż „w ówczesnych czasach była najbardziej samodzielną placówką w systemie MSZ”. Co prawda w Ministerstwie istniał najpierw Wydział, a następnie Departament Radziecki (za każdym razem oczywiście oznaczony cyfrą I), którym kierował były ambasador w Koreańskiej Republice Ludowo-Demokratycznej Władysław Napieraj, ale w ocenie Ptasieńskiego był on bardziej zainteresowany współpracą między MSZ a ambasadą radziecką niż działalnością Ambasady Polskiej w Moskwie: „Odczuwałem również, że ukryta jest u niego do mnie pretensja, iż pisma i informacje kieruję bezpośrednio do wicepremierów, szefów resortów, a nie poprzez jego departament. Czyniłem to z pewnym rozmysłem, gdyż nie byłem pewien, jak moje informacje zostaną »spreparowane« i czy w ogóle dotrą do zainteresowanych”.

Jan Ptasieński dodał też, iż w MSZ traktowano go jako obcego człowieka, a nie zawodowego dyplomata. Dyrektorzy departamentów – jak zanotował – odnosili się jednak do niego z szacunkiem, co łączył ze swoją relatywnie wysoką pozycją w kierownictwie partyjno-państwowym. Po latach pisał: „Wprawdzie mi tego nigdy nie powiedziano, ale widziałem, że »boczą się« na mnie, że informacje z KC KPZR kierują do KC PZPR, a MSZ nie zna ich treści. Uważałem, że poufne informacje o stosunkach międzypartyjnych nie powinny krążyć w MSZ”<sup>302</sup>.

Moczar nie miał jednak w Moskwie żadnych szans; na Kremlu coraz wyraźniej stawiano na Gierka. Namiotkiewicz, który uważał, iż łącznikiem między Gierkiem a Rosjanami był Szlachcic, powiedział później na ten temat: „Wiedzieliśmy, że Gierek był zapraszany na wakacje do ZSRR i to w taki sposób, żeby w pobliżu zawsze był Breżniew. Ten ostatni zazwyczaj zapraszał go na obiad czy kolację. Tymczasem przez ostatnie dwa lata Gomułka nie jeździł już do Związku Radzieckiego”<sup>303</sup>. Oczywiście Namiotkiewicz miał na myśli wyjazdy nieoficjalne, te o charakterze wypoczynkowym.

Nieodparcie nasuwa się w tym miejscu pytanie, czy Gomułka był tego wszystkiego świadom. Grzegorz Sołtysiak przywołał fragment niepublikowanych notatek Ptasieńskiego z rozmów z Gomułką. Wynika z nich, iż ambasador ZSRR w Warszawie Awierkij Aristow powiadomił I sekretarza KC PZPR o tym, że „do Moskwy przedostają się zdeformowane informacje, między innymi z posiedzeń Biura Politycznego, opinie o sytuacji w kierownictwie partii, w tym także uwagi krytyczne o Gomułce, które widział i czytał. Informacje te, jak ustalił Aristow, pochodziły od Szlachcica. [...] Gomułka

<sup>301</sup> *Ibidem*, s. 120, 123–125.

<sup>302</sup> ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasieńskiego, P II/8, J. Ptasieński, *Wspomnienia 1967–71*, rkps, s. 65–66.

<sup>303</sup> G. Sołtysiak, *Kulisy Grudnia '70*, „Przegląd Tygodniowy” 1997, nr 4.

przypuszczał, że Szlachcicowi zwierzał się z przebiegu posiedzeń Biura Politycznego Gierka<sup>304</sup>. Jeżeli relacja ta zawiera prawdziwe informacje, to wspomniane przez Namiotkiewicza pośrednictwo Szlachcica w kontaktach Gierka z Sowietami miało bardzo specyficzny charakter.

Nie ulega wątpliwości, że I sekretarz KC dostrzegał zabiegi Gierka i był świadom, że z wolna staje się on faworytem Breżniewa. W czerwcu 1969 r. Gomułka na ten temat powiedział do Kociołka: „Moskwa stawia na Gierka, to jego zapraszają na urlopy”. Rzeczywiście Gierek jeździł na Krym, gdzie spotykał się z radzieckimi przywódcami, a Kostikow był częstym gościem u niego w Katowicach. Zdaniem Kociołka, Kreml zdecydował się na Gierka z kilku powodów. Po pierwsze, ZSRR liczył na rozwój polskiego przemysłu stoczniowego, podczas gdy Gomułka był temu przeciwny i w wariantcie „selektywnego rozwoju” gospodarki nakłady na tę dziedzinę przemysłu miały być ograniczane. Po drugie, Gomułka był przeciwny nadmiernemu uzależnieniu polskiego przemysłu lotniczego od Związku Radzieckiego. Po trzecie, I sekretarz nie bardzo mógł dojść do porozumienia z Rosjanami w kwestii polityki surowcowej: domagał się coraz więcej od ZSRR, nie był natomiast skłonny zwiększać eksportu węgla energetycznego do Związku Radzieckiego. Po czwarte, Gomułka miał zupełnie inną od radzieckiej wizję Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Chciał tam dokonać daleko idących zmian, m.in. domagając się oparcia obrotów towarowych w większym stopniu na kryterium wartości, oraz stale upominał się o wprowadzenie w ramach RWPG wymienialności walut. I wreszcie po piąte, Gomułka inaczej niż Breżniew zapatrywał się na konflikt radziecko-chiński – był przeciwnikiem ostatecznego zrywania z Chińską Republiką Ludową. Ponadto obawiał się, że ZSRR mogłyby się porozumieć z RFN ponad głowami Polaków i Polski. Zresztą w tej ostatniej kwestii Gomułka zawsze był bardzo nieufny<sup>305</sup>.

Trepczyński jednoznacznie stwierdził, że „Kostikow wyraźnie sprzyjał dojściu do kierownictwa towarzysza Gierka”. W ZSRR niechętnie patrzono na polityczne ambicje Moczara i „partyzantów”, gdyż obawiano się nacjonalizmu. Natomiast Gierek jako były robotnik górnik wydawał się im idealnym kandydatem; wiązali z nim spore nadzieje. Trepczyński sugerował, iż Breżniew i inni radzieccy działacze mogli liczyć na to, że Gierek po objęciu władzy odstąpi od indywidualnego rolnictwa w Polsce na rzecz kolektywnej gospodarki rolnej<sup>306</sup>.

Na koniec tych rozważań można chyba stwierdzić, że polityczna rozgrywka na szczytach władzy PRL w 1968 r. zakończyła się właściwie bez rozstrzygnięcia. Gomułka – jak już wspomniano – nie przegrał wówczas, ale nie można też powiedzieć, by jego polityczni rywale odnieśli sukces. Nie chciałbym wpadać w patetyczny ton, ale wydaje się, że nikt nie wygrał, przegrała natomiast Polska i Polacy. Tysiącom ludzi przyszło zapłacić wysoką cenę za harce „moczarowców”. Dla jednych była to cena więzienia, dla drugich utraty pracy lub relegowania ze studiów, dla innych przymusowego wcielenia do wojska, dla jeszcze innych opuszczenia Polski, a niektórych – w przypadkach skrajnych – kosztowało to nawet życie...

---

<sup>304</sup> *Ibidem*.

<sup>305</sup> Relacja Stanisława Kociołka z lipca 1992 r.

<sup>306</sup> ADH PRL, Kolekcja Walerego Namiotkiewicza, N I/59, *Władysław Gomułka...*, s. 71, 73.



## KOŚCIÓŁ I ŚRODOWISKA KATOLICKIE WOBEC MARCA

### Konflikty władz z Kościołem katolickim przed „wydarzeniami marcowymi”

Nie będzie przesadą, gdy powiem, że precyzyjne określenie zakresu tematycznego niniejszego rozdziału sprawiło mi sporo kłopotu. Jak bowiem należy rozumieć wyrażenie „Kościół i środowiska katolickie”? Przecież środowiska katolickie należą do Kościoła rozumianego jako wspólnota wiernych. Jednakże w tej książce dla precyzji Kościołem nazywam tylko instytucję i pewną strukturę. Interesował mnie zatem stosunek hierarchów (w mniejszym stopniu również niższego duchowieństwa) do wydarzeń w Polsce w 1968 r. Natomiast pojęcie „środowiska katolickie” odnosiłem do grup laikatu angażujących się w życie społeczne i – w jakimś przynajmniej sensie – polityczne w PRL. W tym wypadku mniejsze znaczenie miało to, czy grupy te – np. Stowarzyszenie PAX<sup>1</sup> – blisko współpracowały z władzami państwowymi, nie mając poparcia Episkopatu Polski, czy też – np. środowisko „Znaku”<sup>2</sup> – na ogół cieszyły się zaufaniem prymasa, zachowując dystans wobec panującego w Polsce systemu i jego reprezentantów politycznych.

Niniejsze rozważania zacząć wypada od przypomnienia, że w ostatnich latach kwestia stosunków Kościół–państwo w Polsce Ludowej budziła żywe zainteresowanie historyków. W niedługim odstępie czasu opublikowano kilka prac o charakterze ogólnym poświęconych tej problematyce<sup>3</sup>. Poprzedziły je opracowania cząstkowe bądź o charakterze

<sup>1</sup> Szerzej na ten temat zob. B. Bankowicz, *W labiryncie wieloświatopoglądowości: Stowarzyszenie PAX między marzeniem a rzeczywistością* [w:] B. Bankowicz, A. Dudek, *Ze studiów nad dziejami Kościoła i katolicyzmu w PRL*, Kraków 1996, s. 53–71; A. Dudek, *Stowarzyszenie PAX w systemie Polski Ludowej w świetle dokumentów* [w:] *ibidem*, s. 73–114; J. Majchrowski, *Geneza politycznych ugrupowań katolickich: Stronnictwo Pracy, grupa „Dziś i Jutro”*, Paryż 1984; A. Micewski, *Współrzędzić czy nie klamać? PAX i Znak w Polsce 1945–1976*, Paryż 1978. Zob. też A. Dudek, G. Pytel, *Bolesław Piasecki. Próba biografii politycznej*, Londyn 1990; L. Blit, *The Eastern Pretender: Bolesław Piasecki: His Life and Times*, London 1965.

<sup>2</sup> B. Bankowicz, *Neopozytywizm Znaku: próba legalizmu motywowana realizmem* [w:] B. Bankowicz, A. Dudek, *op. cit.*, s. 37–52; M. Łętowski, *Ruch i Koło Poselskie „Znak” 1957–1976*, Katowice 1998. Zdecydowanie jednak największe zasługi w badaniach nad tym środowiskiem ma Andrzej Friszke: A. Friszke, *Koło posłów „Znak” w Sejmie PRL 1957–1976*, Warszawa 2002; *idem*, *Oaza na Kopernika. Klub Inteligencji Katolickiej 1956–1989*, Warszawa 1997; *idem*, *Triumf i śmierć Jerzego Zawieyskiego*, „Więź” 1998, nr 2; *idem*, *Trudny egzamin. Koło Posłów „Znak” w okresie Marca 68* [w:] *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 1, Referaty, red. M. Kula, P. Osęka, M. Zaremba, Warszawa 1998.

<sup>3</sup> W kolejności ukazywania się były to: B. Fijałkowska, *Partia wobec religii i Kościoła w PRL*, t. 1: 1944–1955, Olsztyn 1999, *ibidem*, t. 2, cz. 1: 1956–1963, *ibidem*, Olsztyn 2000, t. 2, cz. 2: 1964–1970, Olsztyn 2001; H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL w walce z Kościołem katolickim 1944–1990 w świetle dokumentów MSW*, Warszawa 2000; Z. Zieliński, *Kościół w Polsce 1944–2002*, Radom 2003; A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce (1945–1989)*, Kraków 2003; J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce (1944–1989)*, Warszawa 2003; *idem*, *Kościół w PRL*, Warszawa 2004. Zob. też „Pamięć i Sprawiedliwość” 2005, nr 1 (7), zwłaszcza artykuł wprowadzający: J. Żaryn, *Kościół katolicki w PRL – wybrane zagadnienia, hipotezy, prowokacje*, oraz zapis redakcyjnej dyskusji *Komunizm i religia w Polsce – trwanie i zmiana*, w której obok Jana Żaryna uczestniczyli: Antoni Dudek, Andrzej

regionalnym<sup>4</sup>, bądź poruszające problem stosunków Kościół–państwo w węższym okresie<sup>5</sup>, którym towarzyszyły liczne zbiory dokumentów dotyczących tej problematyki<sup>6</sup>.

Wypada przypomnieć, że po przejściowym krótkotrwałym ociepleniu stosunków Kościół–państwo na przełomie lat 1956 i 1957, począwszy od 1958 r. zaczęły one ponownie ulegać stopniowemu pogorszeniu. W lipcu Służba Bezpieczeństwa przeprowadziła rewizję w Instytucie Prymasowskim Ślubów Narodu na Jasnej Górze. W ten sposób władze chciały zapewne pokazać, że kościoły i klasztory nie są eksterytorialne i podlegają – jak wszystkie inne budowle na terenie Polski – kontroli funkcjonariuszy MSW. Od początku roku szkolnego 1958/1959 władze ograniczyły nauczanie religii do jednej godziny tygodniowo na ostatniej nadobowiązkowej lekcji. Równoległe podjęto akcję zdejmowania krzyży w szkołach. Po latach Roman Zambrowski wspominał, że kierował nią osobiście Zenon Kliszko<sup>7</sup>. Pogorszenie relacji przynajmniej częściowo było konsekwencją zainicjowanej właśnie wtedy kościelno-świeckiej rywalizacji o kształt i charakter Millenium.

W 1966 r. mijało tysiąc lat od czasu, gdy pierwszy historyczny władca Polski, Mieszko I, przyjął chrzest. Od roku 966 zwykło się potocznie datować udokumentowa-

---

Friszke, Jarosław Gowin i Wiesław Jan Wysocki. Należy również przypomnieć wcześniejsze prace na ten temat: A. i A. Anusz, *Samotnie wśród wiernych. Kościół wobec przemian politycznych w Polsce (1944–1994)*, Warszawa 1994; A. Dudek, *Państwo i Kościół w Polsce 1945–1970*, Kraków 1995; P. Kądziela, *Kościół a Państwo w Polsce 1945–1965*, Wrocław 1990; A. Micewski, *Kościół–państwo 1945–1989*, Warszawa 1994. Warto także wspomnieć opracowanie przeznaczone dla studentów teologii przygotowane przez biskupa Jana Kopca: J. Kopiczek, *Kościół w Polsce po 1945 roku. Materiały pomocnicze dla studentów teologii Uniwersytetu Opolskiego*, Opole 1999. Por. J. Eisler, *Stosunki Kościół–państwo w powojennej Polsce w najnowszych publikacjach*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2004, nr 1 (5).

<sup>4</sup> Np. A. Grajewski, *Wygnanie. Diecezja katowicka w czasach stalinowskich*, Katowice 1990 (por. wydanie III z roku 2002 rozszerzone o dokumenty z archiwum IPN); R. Gryz, *Państwo a Kościół w Polsce 1945–1956 na przykładzie województwa kieleckiego*, Kraków 1999; A. Kopiczek, *Kościół warmiński a polityka wyznaniowa po II wojnie światowej*, Olsztyn 1996; K. Kowalczyk, *W walce o rząd dusz. Polityka władz państwowych wobec Kościoła katolickiego na Pomorzu Zachodnim w latach 1945–1956*, Szczecin 2003.

<sup>5</sup> Np. J. Zaryn, *Kościół a władza w Polsce 1945–1950*, Warszawa 1997; K. Krasowski, *Państwo a Kościół katolicki w Polsce 1945–1955*, Poznań 1997; K. Pawlicka, *Polityka władz wobec Kościoła katolickiego (grudzień 1970–październik 1978)*, Warszawa 2004; D. Thiriet, *Marks czy Maryja? Komuniści i Jasna Góra w apogeum stalinizmu (1950–1956)*, tłum. J. Pysiak, Warszawa 2002; W. Ważniewski, *Stosunek władz państwowych do Kościoła katolickiego w Polsce 1956–1970*, Siedlce 1999.

<sup>6</sup> Np. *Listy pasterskie Episkopatu Polski 1945–1989*, Marki 2003; *Metody pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa wobec Kościołów i związków wyznaniowych 1945–1989*, red. A. Dziurok, Warszawa 2004; *Obchody milenijne 1966 roku w świetle dokumentów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych*, Warszawa 1998; P. Raina, *Cele polityki władz PRL wobec Watykanu. Tajne dokumenty 1967–1989*, Warszawa 2001; *idem*, *Kardynał Wyszyński*, t. 1: *Droga na Stolicę Prymasowską*; t. 2: *Losy więźnia*; t. 3: *Czasy Prymasowskie 1956–1961*; t. 4: *Czasy Prymasowskie 1962–1963*; t. 5: *Czasy Prymasowskie 1964–1965*; t. 6: *Orędzie biskupów a reakcja władz*; t. 7: *Konflikt roku milenijnego 1966*; t. 8: *Czasy Prymasowskie 1967–1968*; t. 9: *Czasy Prymasowskie 1969–1970*; t. 10: *Czasy Prymasowskie 1971*; t. 11: *Czasy Prymasowskie 1972*, Warszawa 1993–2003; *idem*, *Kościół–Państwo w świetle akt Wydziału do Spraw Wyznań 1967–1968. Próby kontroli Kościoła. Wydarzenia marcowe. Interwencja sierpniowa w Czechosłowacji*, Warszawa 1994; *idem*, *Kościół w PRL. Dokumenty*, t. 1: *1945–1959*, Poznań 1994; t. 2: *1960–1974*, Poznań 1995; t. 3: *1975–1989*, Poznań 1996; *idem*, *Ks. Jerzy Popiełuszko. Męczennik za Wiarę i Ojczyznę*, cz. 1: *W służbie Kościoła*; cz. 2: *Proces toruński*, Olsztyn 1990; *idem*, *Rozmowy z władzami PRL. Arcybiskup Dąbrowski w służbie Kościoła i Narodu*, t. 1: *1970–1981*, Warszawa 1995; t. 2: *1982–1989*, Warszawa 1995; *idem*, *„Te Deum” Narodu Polskiego. Obchody Tysiąclecia Chrztu Polski 1966/67*, Olsztyn 1991; *Tajne dokumenty Państwo–Kościół 1980–1989*, Londyn–Warszawa 1993; *Tajne dokumenty Państwo–Kościół 1960–1980*, Londyn 1996; *Uroczystości milenijne 1966 roku. Sprawozdanie urzędów spraw wewnętrznych*, Warszawa 1996.

<sup>7</sup> R. Zambrowski, *Dziennik*, „Krytyka” 1980, nr 6, s. 59. Zob. też H. Konopka, *Religia w szkołach Polski Ludowej. Sprawa nauczania religii w polityce państwa (1944–1961)*, Białystok 1997.

na źródłowo historię państwa polskiego. Jednocześnie było to wydarzenie o niezwyklej doniosłości dla dziejów Kościoła w Polsce – symbolizowało początek chrześcijaństwa na ziemiach polskich. Chociaż data miała charakter umowy zarówno dla formowania się państwa, jak i przyjmowania przez jego mieszkańców chrześcijaństwa (były to procesy długotrwałe i nie można powiedzieć, że dokonały się one właśnie w roku 966), to jednak – jak się okazało – stanowiła znakomite pole do konfrontacji między władzami świeckimi a duchownymi. Był to bowiem w istocie spór o historyczne dziedzictwo, do którego miała się odwoływać Polska u schyłku XX wieku.

Tymczasem od początku lat sześćdziesiątych władze państwowe podejmowały wiele działań w sposób mniej lub bardziej bezpośredni uderzających w Kościół. Zakazano więc działalności duszpasterskiej w miejscach zamkniętych (w więzieniach, wojsku, szpitalach, na koloniach i obozach dla dzieci), odbierano Kościołowi budynki niesłużące bezpośrednio celom sakralnym oraz wprowadzono wysokie podatki, znacznie uszczuplające jego finanse. Systematycznie ograniczając nauczanie religii w szkołach, władze ostatecznie w 1961 r. doprowadziły do jej usunięcia ze szkół, przy czym nie bez oporów godziły się na to, aby uczono jej w przykościelnych salach katechetycznych. Równocześnie władze państwowe nie wyrażały zgody na budowę nowych kaplic i kościołów, nawet w takich miejscowościach, w których w ogóle nie było świątyń. Co więcej, nie godziły się zwykle nawet na remont kościołów już istniejących. Wszystko to razem niejednokrotnie prowadziło do gwałtownych sporów, w przypadkach skrajnych – chociaż wcale nie odosobnionych – owocujących społecznymi protestami i starciami z milicją<sup>8</sup>.

## Sobór Watykański II i spór o Millenium

W dziejach Kościoła katolickiego lata sześćdziesiąte XX wieku były okresem niezwykłym, który wyznaczały zmiany o charakterze prawdziwie rewolucyjnym. Po śmierci Piusa XII w 1958 r. nowym papieżem został kardynał Angelo Giuseppe Roncalli, który po konklawe przybrał imię Jana XXIII. Dziełem życia papieża reformatora stał się przygotowany przez niego i zainaugurowany uroczyste w 1962 r. Sobór Watykański II. Było to wydarzenie o wymiarze prawdziwie historycznym, po śmierci Jana XXIII kontynuowane przez jego następcę Pawła VI. Kościół katolicki zdecydował się otworzyć na świat, który w drugiej połowie XX wieku zmieniał się w szybkim tempie<sup>9</sup>.

Dokonano zatem wielu zmian, dotyczących przede wszystkim stosunku do innych wyznań chrześcijańskich, zdecydowano się na dialog z niewierzącymi oraz wyznawcami innych wielkich monoteistycznych religii – islamu i judaizmu. Sobór wprowadził też wiele zmian w samym Kościele, m.in. obowiązującą w liturgii do tej pory łacinę miały zastąpić języki narodowe. Stolica Apostolska zdecydowała się także aktywniej uczestniczyć w międzynarodowym życiu politycznym. Ojciec Święty po 150 latach zamknięcia w murach Watykanu postanowił opuścić terytorium Włoch, udając się w styczniu 1965 r.

<sup>8</sup> Szerzej zob. A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne w PRL 1956–1989*, Kraków 1999, s. 84–123. Zob. też T. Gąsiorowski, *Walki o nowohucki krzyż w kwietniu 1960 r. w dokumentach Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego przechowywanych w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie* [w:] *Nowa Huta – miasto walki i pracy*, red. R. Terlecki, M. Lasota, J. Szarek, Kraków 2002, s. 18–23; A. Kozłowska, *Dwa dni z dziejów PRL. Wydarzenia z kwietnia 1960 roku w Nowej Hucie* [w:] *Stosunki między państwem a Kościołem...*, s. 127–184.

<sup>9</sup> Szerzej zob. P. Poupard, *W sercu Watykanu. Od Jana XXIII do Jana Pawła II*, Katowice 2005.

w pierwszą zagraniczną podróż do Ziemi Świętej. W Jerozolimie Paweł VI spotkał się z prawosławnym patriarchą Konstantynopola Atenagorasem.

Było to pierwsze tego typu spotkanie od XV wieku. Paweł VI odwiedził również siedzibę ONZ w Nowym Jorku, gdzie przemówił na forum Zgromadzenia Ogólnego. Jan XXIII i Paweł VI podjęli też nową politykę wschodnią Watykanu<sup>10</sup>. Była ona z uwagą śledzona w Warszawie, gdzie od pewnego czasu władze starały się w sposób wyjątkowo dogodny dla siebie interpretować dorobek Soboru Watykańskiego II i konsekwentnie przeciwstawiać papieży Jana XXIII i Pawła VI, nazywając ich postępowymi, prymasowi Wyszyńskiemu, określając go jako reakcyjnego.

Jednak prawdziwe załamanie w stosunkach Kościół–państwo, wręcz najgłębszy kryzys od czasów stalinowskich – wykraczający zresztą daleko poza granice naszego kraju – nastąpił dopiero w połowie lat sześćdziesiątych. Jak już wspomniano, od końca lat pięćdziesiątych systematycznie nasilała się rywalizacja państwowo-kościelna o kształt Millenium. Wszelako na drastyczne pogorszenie się stosunków w sposób decydujący wpłynęło wystosowanie 18 listopada 1965 r. *Orędzia biskupów polskich do ich niemieckich braci w Chrystusowym urzędzie pasterskim*. Dwadzieścia lat po zakończeniu II wojny światowej znalazły się w nim sławne słowa: „udzielamy przebaczenia i prosimy o przebaczenie”. Spotkało się ono z historyczną reakcją polskich władz partyjno-państwowych<sup>11</sup>.

Chociaż polscy biskupi wystosowali wtedy listy do episkopatów 56 krajów uczestniczących w Soborze zapraszające do udziału w uroczystych obchodach Tysiąclecia Chrztu Polski, tylko ten list (w nieporównanie mniejszym stopniu Orędzie adresowane do Episkopatu Hiszpanii) wzbudził gwałtowne reakcje władz. Partyjni przywódcy, a zwłaszcza sam Gomułka, z niebywałą brutalnością zaatakowali polskich biskupów, przeciwko którym mobilizowano opinię publiczną pod hasłem: „nie przebaczymy, nie zapominamy”.

Na marginesie wypada tutaj zauważyć, że zdecydowana większość Polaków, w tym większość praktykujących katolików, a nawet duża grupa księży, nie była chyba jeszcze wtedy gotowa do pojednania z Niemcami i nie zrozumiała w pełni tego głęboko chrześcijańskiego gestu. Gdy jednak władze państwowe niezwykle agresywnie zaczęły atakować Episkopat i kard. Wyszyńskiego, któremu imputowano nieczne cele polityczne, zarzucając wręcz zdradę interesów narodowych, ogromna część Polaków opowiedziała się po stronie swoich duszpasterzy<sup>12</sup>.

Gomułka, który był szczególnie wrażliwy na punkcie stosunków z Niemcami, uznał Orędzie za przejaw mieszania się Episkopatu do polityki zagranicznej. Odebrał to wystąpienie jako niezgodne z polską racją stanu – tak jak on ją pojmował. Ówczesne historyczne reakcje władz należy jednak postrzegać w szerszym kontekście kościelno-państwowej rywalizacji o kształt Millenium. Władze utrudniały przeprowadzenie

<sup>10</sup> Szerzej zob. H.J. Stehle, *Tajna dyplomacja Watykanu. Papiestwo wobec komunizmu 1917–1991*, Warszawa 1993. Zob. też A. Casaroli, *Pamiętniki – męczeństwo cierpliwości. Stolica Święta i kraje komunistyczne (1963–1989)*, tłum. T. Żeleźnik, Warszawa 2001.

<sup>11</sup> *Dialog polsko-niemiecki w świetle dokumentów kościelnych*, wstęp J. Mieroszewski, Paryż 1966. Szerzej zob. P. Madajczyk, *Na drodze do pojednania. Wokół orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 roku*, Warszawa 1994.

<sup>12</sup> M. Mazur, „Uparte dreptanie w świecie mitów”. *Propaganda prasowa o Prymasie Wyszyńskim w związku z „Orędziem” i Milenium*, „Więź” 2001, nr 2, s. 127–142; S. Stepień, *Partia wbija klin*, „Polityka” 2005, nr 46.

uroczystości kościelnych początkowo za pomocą środków administracyjnych, a później także policyjnych, posuwając się do konfiskaty peregrynującej po Polsce kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. W kilku miastach doszło także do starć ulicznych, które bodaj najbardziej gwałtowny obrót przybrały w Warszawie<sup>13</sup>.

W czasie gdy święty obraz przebywał w stolicy, kierowany przez Stanisława Kociołka Komitet Warszawski<sup>14</sup> zorganizował kontrmanifestację „aktywu partyjnego”, który przemaszerował pod siedzibą prymasa, skandując: „Nie przebaczymy!”, „Oddaj marki!”. Było to ewidentne nawiązanie do listu biskupów połączone z insynuacją, iż kardynał Wyszyński jakoby odniósł korzyści materialne w związku z wystosowaniem *Oređzia*. Później funkcjonariusze ZOMO pałkami rozpedzili pochód młodzieży wracający Krakowskim Przedmieściem z uroczystości religijnych w katedrze. Jeden z uczestników pochodu wspominał po latach: „Pochód szedł spokojnie, wznosząc od czasu do czasu okrzyk: »Katolicy łączcie się!« Koło domu »bez kantów« pochód został bez słowa ostrzeżenia zaatakowany przez kilkunastu milicjantów w hełmach, uzbrojonych w pałki. Maszerujący rozproszyli się, nie stawiając oporu, ale przed uniwersytetem zebrali się znowu i ruszyli dalej. W zwężeniu ulicy koło pałacu Staszica [...] rozległo się znowu skandowanie: »Przebaczymy«. Znow bez słowa ostrzeżenia nastąpił atak i ci, którzy zdołali umknąć, salwowali się ucieczką do kościoła św. Krzyża. Reszta legła pokotem pod ciosami pałek, po czym zapakowano ich na wpół przytomnych do bud milicyjnych”<sup>15</sup>.

Niezależnie od tego, że władze komunistyczne aktywnie zwalczały kościelne obchody milenijne, same ze znacznym nakładem sił i środków organizowały świeckie obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego, których centralne uroczystości celowo połączone z dorocznymi obchodami święta 22 Lipca. Ich kulminacyjnym momentem była warszawska „defilada tysiąclecia”, w której przemaszerowali żołnierze w strojach historycznych od średniowiecza po czasy najnowsze. Spór o kształt Millenium wyznaczał najgłębszy i najtrwalszy po 1956 r. konflikt pomiędzy Kościołem katolickim a władzami państwowymi<sup>16</sup>, którego widomym znakiem było odmawianie od stycznia 1966 r. do listopada 1968 r. wydania prymasowi paszportu na wyjazd do Rzymu.

W 1966 r. władze nie zgodziły się też dwukrotnie na przyjazd do Polski na uroczystości milenijne papieża Pawła VI, co oczywiście było afrontem politycznym i dyplomatycznym. Po raz pierwszy Paweł VI pragnął uczestniczyć w centralnych obchodach na Jasnej Górze 3 maja. Władze państwowe nie chciały jednak o tym słyszeć. 18 kwietnia

<sup>13</sup> A. Dudek, T. Marszałkowski, *op. cit.*, s. 124–136.

<sup>14</sup> Po latach Stanisław Kociołek potwierdził, iż to w istocie on zdecydował o tym, żeby w sposób zdecydowany przeciwstawić się „kterykalnej kampanii” w Warszawie (Relacja Stanisława Kociołka z lipca 1992 r.).

<sup>15</sup> A. Zambrowski, *Przeoczona rocznica*, „Tygodnik Solidarność” 1981, nr 31. Zob. też wspomnienie Jana Dworaka w: *Co nam zostało z tych lat... Opozycja polityczna 1976–1980 z dzisiejszej perspektywy*, red. J. Eisler, Warszawa 2003, s. 39–40.

<sup>16</sup> Jak dotychczas nie powstało całościowe opracowanie na temat Millenium. Obok wspomnianych już prac na ten temat zob. zwłaszcza: S. Jankowiak, *Poznańskie echa oređzia biskupów polskich do biskupów niemieckich* [w:] *Studia archiwalne – historyczne – politologiczne*, red. A. Czubiński, J. Macholak, Szczecin 2003, s. 311–326; *Millenium polskie. Walka o rząd dusz*, Warszawa 2002; M. Mazur, *Milenium chrztu i tysiąclecie Polski na łamach prasy*, „Więź” 2002, nr 12; B. Noszczak, „Sacrum” czy „profanum”? *Spór o istotę obchodów Milenium polskiego (1949–1966)*, Warszawa 2002; T. Ruzikowski, *Obchody milenijne w Warszawie i województwie warszawskim w 1966 r.* [w:] *Przebudować człowieka. Komunistyczne wysiłki zmiany mentalności*, Warszawa 2001; T. Wolsza, *Wokół milenium 1966*, „Wiadomości Historyczne” 2002, nr 4, s. 195–202; *Zapomniany rok 1966. W trzydziestą rocznicę Milenium Chrztu Polski*, red. L. Mażewski, W. Turek, Gdańsk 1996.

prymas zapisał na ten temat: „Myśle, że odmówienie Papieżowi, kardynałom, biskupom i gościom zagranicznym prawa wstępu do Polski na uroczystości 3 maja jest działaniem na szkodę polskiej racji stanu w skali międzynarodowej”<sup>17</sup>. Jesienią – kanałami dyplomatycznymi – Ojciec Święty dawał do zrozumienia, iż byłby gotów przyjechać do Polski 24 grudnia, by odprawić Pasterkę na Jasnej Górze i wrócić rano do Rzymu, ale nawet i na to władze PRL nie wyraziły zgody.

## Katolicy wobec wojny sześciodniowej

Wspomniano już, że po wybuchu wojny sześciodniowej Ambasada Izraela w Warszawie otrzymywała liczne telegramy i listy zapewniające o sympatii, a nawet więzach przyjaźni. MSW odnotowywało skrętnie, kto w tamtych dniach odwiedził izraelską ambasadę, ale dziś praktycznie nie ma możliwości, by zweryfikować te informacje. Spore zainteresowanie i żywy odzew wywołał fakt, że kard. Wyszyński w czasie mszy św. w warszawskim kościele św. Anny modlił się za naród żydowski, który tak jak inne narody ma prawo do własnego państwa<sup>18</sup>.

W myśl jednego z dokumentów Władysław Bartoszewski miał nawet rozpowszechnić wiadomość, że prymas wezwał wiernych do modłów na rzecz Izraela<sup>19</sup>. W tym samym czasie redaktor „Trybuny Ludu” Jan Alfred Szczepański został odnotowany w jednym z meldunków jako ten, który z uznaniem wypowiadał się na temat kard. Wyszyńskiego. Miał wtedy stwierdzić, że Żydzi uważają Wyszyńskiego za najlepszego polityka nad Wisłą<sup>20</sup>.

Z kolei redaktor „Muzyki i Aktualności” Artur Fiszer, który usunięcie kilku osób narodowości żydowskiej z zajmowanych stanowisk, m.in. Jerzego Łańcuta z „Interpressu”, uważał za przejaw antysemityzmu, 6 czerwca udał się do Kurii, gdzie wręczył kwiaty sekretarzowi kard. Wyszyńskiego oraz list z wyrazami solidarności i wdzięczności za wygłoszone kazanie podpisany przez siebie jako redaktora Polskiego Radia. 14 czerwca na adres „Muzyki i Aktualności” wpłynęło pismo od kard. Wyszyńskiego, w którym prymas dziękował i wyrażał solidarność z narodem izraelskim. Fiszer pokazywał ten list niektórym swoim rozmówcom<sup>21</sup>.

Episkopat Polski i prymas w żadnym razie nie byli zobligowani do oficjalnego wypowiedzenia się na temat wojny na Bliskim Wschodzie, a prawdę powiedziawszy w ogóle nie było zwyczaju komentowania przez Kościół różnych – nawet najważniejszych i najbardziej dramatycznych – wydarzeń na arenie międzynarodowej. Oczywiście zupełnie inaczej postąpiły władze PRL, które 7 czerwca wydały w tej kwestii oświadczenie, oce-

<sup>17</sup> S. Wyszyński, *Zapiski milenijne*, Warszawa 1996, s. 63.

<sup>18</sup> P. Raina, *Kardynał Wyszyński*, t. 8: *Czasy Prymasowskie...*, s. 58–59. Peter Raina przywołuje też zapis prymasa z 6 VI: „Konflikt zbrojny Izrael–ZRA: nowy poligon dla sztabów wojennych, które chcą opróżnić magazyny woj-skowe z wojennych bubli, nie nadających się już do użycia, a możliwych do upłynięcia”.

<sup>19</sup> AIPN, 01288/15, Wykaz osób, które wypowiadały się wrogo w związku z konfliktem na Bliskim Wschodzie, k. 15.

<sup>20</sup> *Ibidem*, k. 7.

<sup>21</sup> *Ibidem*, Wykaz osób zamieszkałych na terenie Warszawy, które w okresie konfliktu na Bliskim Wschodzie zajęły stanowisko proizraelskie, k. 21. Pełny tekst listu prymasa do Artura Fiszera w: A. Klugman, *Listy do redakcji*, „Kultura” (Paryż) 1974, nr 4, s. 156–158. Klugman opisał tam również okoliczności towarzyszące całej sprawie i podał, że po raz pierwszy treść listu ogłosił drukiem jesienią 1969 r. na łamach ukazującego się w Tel Awiwie hebrajskiego dziennika „Jediot Achronot” oraz w języku polskim w dzienniku „Nowiny Kurier”.

nione przez Jerzego Zawieyskiego jako nawet ostrzejsze od analogicznego wystąpienia radzieckiego. Radykalizm władz PRL skłonił do publicznego zabrania głosu zaniepokojonych o losy państwa Izrael posłów Koła „Znak”, w którego skład wchodził wówczas: Konstanty Łubieński, Tadeusz Mazowiecki, Stanisław Stomma, Janusz Zabłocki i Jerzy Zawieyski. Ten ostatni od przeszło dziesięciu lat był także członkiem Rady Państwa.

Znamy zanotowane na gorąco reakcje na wybuch wojny sześciodniowej dwóch z nich. Zawieyski w dniu rozpoczęcia wojny napisał z niepokojem: „przybliżyła się do Europy. Wiadomo, że w tej wojnie zainteresowane są wielkie państwa: Ameryka, Zw. Radziecki i Anglia. A także Francja. Jest to poważniejsza sytuacja, niż była parę lat temu na Kubie. [...] Podniecenie w mieście. Wszyscy obawiają się, aby konflikt się nie rozszerzył. Z kimkolwiek rozmawiam, każdy zaniepokojony napięciem międzynarodowym”<sup>22</sup>.

Podobnie, a może nawet jeszcze bardziej dramatycznie oceniał sytuację Janusz Zabłocki, który w swoim *Dzienniku* pod datą 5 czerwca zanotował: „Cała Warszawa zelektryzowana wiadomością o nagłym ataku Izraela na kraje arabskie. [...] towarzyszy temu ogromne napięcie i niepokój, który odczuwamy nie tylko my, ale i chyba cały świat, czy nie jest to początek trzeciej wojny światowej. A więc kryzys, przypominający kryzys kubański sprzed prawie pięciu lat”<sup>23</sup>.

W takiej atmosferze 7 czerwca rano odbyło się w Warszawie spotkanie wszystkich członków Koła „Znak”. Znanе było już oświadczenie władz PRL, które udzieliły pełnego i bezwarunkowego poparcia krajom arabskim, a Izrael obarczyły wyłączną odpowiedzialnością za rozpoczęcie wojny. Wobec tego posłowie „Znaku” postanowili wystosować interpelację do ministra spraw zagranicznych Adama Rapackiego. Jej tekst mieli wspólnie przygotować Mazowiecki, Stomma i Zabłocki, ale ten ostatni zanotował, że tego dnia wieczorem w kawiarni „Krokodyl” gotowy tekst do podpisu przyniósł mu przewodniczący Koła – Stomma.

Interpelację, której myślą przewodnią było przyznanie prawa do istnienia państwu Izrael i zapewnienie mu bezpieczeństwa na morzu arabskim, opatrzone datą dnia następnego: 8 czerwca. Zabłocki po przeczytaniu podpisał dokument bez żadnych uwag, chociaż w swoim *Dzienniku* wyraźnie napisał, iż przyłączył się do stanowiska swoich kolegów, mając świadomość, że Izrael, rozpoczynając wojnę, wystawił sobie świadectwo agresora: „Nie zmienia tego jej charakter prewencyjny, na co powołują się dyplomaci tego kraju, wskazując na – bezsporne zresztą – oznaki przygotowań otaczających go państw arabskich do ataku. Prewencyjny charakter wojny nie może jednak stanowić jej usprawiedliwienia; stworzylibyśmy inaczej niebezpieczny precedens na przyszłość dla rozgrzeszania każdej agresji. Z drugiej wszakże strony Żydzi mają niezaprzeczalne prawo – jak każdy naród – do własnego państwa i mają moralne prawo walczyć o jego zachowanie”<sup>24</sup>.

Interpelacja podpisana przez wszystkich członków Koła „Znak” nie została jednak ostatecznie złożona. Cytujący jej tekst Andrzej Friszke zauważył, iż brak na jej temat jakichkolwiek informacji w księgach podawczych MSZ. Jednocześnie wyraził trafne – jak

<sup>22</sup> *Linie porozumienia. Fragmenty z Dziennika Jerzego Zawieyskiego*, cz. 51, „Kierunki” 1984, nr 47.

<sup>23</sup> J. Zabłocki, *Dziennik*, Warszawa 1967, mps w zbiorach J. Zabłockiego, s. 36. Za udośćnienie tego tekstu bardzo dziękuję Januszowi Zabłockiemu.

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 38–39.

się wydaje – przypuszczenie, że posłowie zrezygnowali ze złożenia tego pisma zapewne pod wpływem wiadomości o spotkaniu moskiewskim 9 czerwca przywódców państw Układu Warszawskiego, podczas którego zapadła decyzja o zerwaniu stosunków dyplomatycznych z Izraelem<sup>25</sup>.

Następnego dnia o 16.00 odbyło się zwołane w trybie nagłym posiedzenie Konwentu Seniorów i Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu, której jednym z wiceprzewodniczących był Stomma. Tym razem jednak się nie zjawił i w imieniu Koła „Znak” zastępował go Łubieński. W czasie posiedzenia Rapacki przedstawił projekt rezolucji, do którego Łubieński zgłosił poprawkę, domagając się, by dopisano do tekstu, iż wojna grozi „także narodowi Izraela, którego prawo do bytu i posiadania własnego państwa nie może być podważane”. Jednocześnie Łubieński zapowiedział, że bez wprowadzenia tej poprawki nie będzie mógł głosować za rezolucją.

Przewodniczący posiedzeniu Kliszko przyjął to oświadczenie dość spokojnie. Tymczasem poseł PAX Ryszard Reiff zaproponował „dwie alternatywne poprawki kompromisowe, wychodzące, jego zdaniem, naprzeciw Łubieńskiemu. Jedna stwierdzała, iż polityka rządu Izraela »grozi zagładą także narodowi Izraela«, druga – w zakończeniu – podkreślała intencję »pokoju dla wszystkich narodów tego regionu«”. Poprawki przyjęto i uzupełniony projekt poddano pod głosowanie, lecz Łubieński wstrzymał się od głosu. Wywołało to sarkastyczną uwagę Kliszki: „Widać stąd, że posłowi Łubieńskiemu chodziło nie o to, ale o coś innego”<sup>26</sup>.

Jak już wspomniano, ostatecznie 12 czerwca Polska zerwała stosunki dyplomatyczne z Izraelem. Nazajutrz wzburzony Zawieyski zanotował: „Zatrzęsło mną z oburzenia. [...] Ale to ja, właśnie ja, powinienem dać wyraz publiczny, że się nie zgadzam, że Izrael to nie sprawa kunktatorstwa polityki, lecz sprawa moralna. Ale i na ten protest, na ten ludzki akt buntu nie stać mnie. I to jest powodem obrzydzenia do siebie samego”<sup>27</sup>. To niewątpliwie samokrytyczne wyznanie Zawieyskiego w 1984 r. ciągle jeszcze nie mogło oficjalnie ukazać się w druku.

Posłowie „Znaku” zastanawiali się tymczasem, co w tej sytuacji powinni uczynić. Łubieński proponował zorganizowanie w siedzibie warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej przy ulicy Kopernika konferencji prasowej dla zagranicznych dziennikarzy, podczas której można by było wyjaśnić własne stanowisko w tej kwestii. Stomma z kolei sugerował wystosowanie w tej sprawie listu do Kliszki nadzorującego w kierownictwie PZPR zarówno funkcjonowanie Sejmu, jak i stosunki z Kościołem. Pomysły te, podobnie jak wcześniejsza propozycja złożenia interpelacji, ostatecznie jednak upadły w obliczu twardego stanowiska zaprezentowanego przez władze<sup>28</sup>. Stomma zdobył się jedynie na to, by 18 czerwca odprowadzić na lotnisko izraelskiego ambasadora, którego znał jeszcze z czasów studenckich.

Tymczasem kard. Wyszyński ponownie publicznie upomniał się o prawo do istnienia samodzielnego państwa izraelskiego. Wypowiedział się na ten temat 20 czerwca

<sup>25</sup> A. Friszke, *Koło posłów ...*, s. 79–80. Tekst niezłożonej interpelacji z 8 VI 1968 r., s. 475–477.

<sup>26</sup> J. Zabłocki, *Dziennik*, Warszawa 1967..., s. 41.

<sup>27</sup> J. Zawieyski, *Dziennik*, Biblioteka Narodowa w Warszawie, dział rękopisów, akc. 9292/26. Za udostępnienie mi własnych notatek, wypisów z rękopisu, a także kserokopii z „Kierunków” pragnę serdecznie podziękować prof. Andrzejowi Friszke.

<sup>28</sup> A. Friszke, *Oaza na Kopernika...*, s. 94; *idem*, *Trudny egzamin...*, s. 185.



w Gnieźnie w czasie konferencji z księżmi dziekanami: „W duchu Encykliki Pawła VI nie można odmawiać żadnemu narodowi prawa do samodzielności politycznej i ekonomicznej. Prawo to przysługuje i Izraelowi. Chociaż mielibyśmy zastrzeżenia co do sposobu postępowania tego narodu – tak jak mamy zastrzeżenia do sposobu postępowania innych narodów – lepiej jest dla pokoju społecznego, gdy każdy naród w swoim zakresie korzysta z należnych mu praw wolności, suwerenności politycznej i ekonomicznej, niż gdyby miały istnieć narody, które mając świadomość pokrzywdzenia, byłyby nieustannym zarzewiem niepokoju, mogącym rozpaść wojnę na całym globie. Zmniejszanie liczby punktów zarzewia leży w interesie wszystkich narodów”<sup>29</sup>.

Trudno się zatem dziwić, że władze partyjno-państwowe, utożsamiające polską rację stanu z imperialnymi interesami ZSRR na Bliskim Wschodzie, zajmowały coraz bardziej nieprzejednane stanowisko i odpowiedzialność za kolejną odsłonę kryzysu w relacjach Kościół–państwo przerzucały na prymasa. 29 czerwca Zawieyski rozmawiał z Andrzejem Werblanem, który „był twardy, twierdził, że kardynał Wyszyński chce utrzymywać ciągłe stan napięcia. W tej wojnie Kościół tylko poniesie straty”<sup>30</sup>.

Werblan doskonale odczytywał nastroje panujące w kierownictwie partii, choć nie wydaje się, żeby dokładnie wiedział, o czym dzień wcześniej mówiono w czasie posiedzenia Kolegium do Spraw Operacyjnych MSW. Dyrektor Departamentu IV płk Stanisław Morawski, zabierając wtedy głos na temat stosunków z Kościołem katolickim, stwierdził, że reakcja hierarchii kościelnej i środowisk katolickich na agresję Izraela była niejednolita, przy czym cezurę stanowiło tutaj przemówienie Gomułki z 19 czerwca. Według Morawskiego, np. dla kard. Wyszyńskiego i abp. Bolesława Kominka była to „okazja do zademonstrowania przeciwko obozowi socjalistycznemu i wypowiedzenia się za blokiem imperialistycznym, za USA”. U podstaw rozumowania duchownych – jego zdaniem – legła wrogość do ZSRR, PRL i socjalizmu, przy czym abp Kominek miał się wyrazić, że nie tyle chodzi o poparcie dla Żydów, ile o osłabienie komunizmu. Prymas – jak to ujmował płk Morawski – „poszedł dalej. Odprawił modły za Izrael i wyraził sympatie do tego kraju. Otrzymał w odpowiedzi poklask ze strony syjonistów w kraju i za granicą [...]”<sup>31</sup>.

W materiałach MSW odnotowano też jednak i inne postawy wśród hierarchów. Bp Herbert Bednorz [w tekście błędnie: Bednarz – J. E.] dostrzegwał np. trudności rządu, który nie może „działać jednolicie w tej sprawie, mając w swym składzie Żydów”. Bp Edmund Nowicki z Gdańska z kolei deklarował się jako przeciwnik agresji izraelskiej. Dyrektor Departamentu IV w typowy dla MSW sposób zauważył także: „kler dołowy w większości potępił agresję izraelską, np. wyraźnie to nastąpiło w kieleckim”.

Jednak tak naprawdę odczuciom swoim i swoich przełożonych w kwestii antysemityzmu Morawski mógł dać wyraz dopiero wtedy, gdy omawiał „działalność proizraelską

<sup>29</sup> P. Raina, *Kardynał Wyszyński*, t. 8: *Czasy Prymasowskie...*, s. 60.

<sup>30</sup> J. Zawieyski, Dziennik, Biblioteka Narodowa w Warszawie, dział rękopisów, akc. 9292/26. Jeszcze prawie rok później, 16 V 1968 r., zabierając głos na naradzie z kierownikami wydziałów ds. wyznań prezydów wojewódzkich rad narodowych zorganizowanej w Urzędzie ds. Wyznań dyrektor Aleksander Skarzyński stwierdził: „Swoje antypolskie i antysocjalistyczne stanowisko Wyszyński zaprezentował wyraźnie w czerwcu ubiegłego roku w okresie agresji Izraela na kraje arabskie” (B. Fijałkowska, *Partia wobec...*, t. 2: *1964–1970...*, s. 168).

<sup>31</sup> D. Stola, *Kampania antysyjonistyczna w Polsce 1967–1968*, Warszawa 2000, s. 270–313; AIPN, MSW II, 50, Protokół nr 002/67 z posiedzenia Kolegium do spraw Operacyjnych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, 28 VI 1967 r., k. 171–172.

niektórych świeckich działaczy katolickich wynikającą z ich związków pochodzeniowych”. W tym miejscu – obok osób z szeroko rozumianego ruchu „Znak”: Kisielewskiego, Łubieńskiego, Mazowieckiego, Stommy, Jerzego Turowicza i Zawieyskiego – wymienił lidera Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego Jana Frankowskiego, który „nie tylko sam manifestował poparcie dla Izraela, ale aktywnie przeciwdziałał przeciwko młodym redaktorom popierającym w redakcji »Za i przeciw« linię Partii”. Co zrozumiałe, płk Morawski stwierdził, że to nie było dla niego zaskoczeniem i pozytywnie ocenił postawę Stowarzyszenia PAX, a zwłaszcza jego kierownictwa, które poparło działania partii i wysunęło hasło: „nie dać się zepchnąć na pozycje antysemitki, a zwalczać aktywnie syjonizm i jego związki z NRF”<sup>32</sup>.

O postawie Stowarzyszenia PAX w 1967 r. piszę w dalszej części niniejszego rozdziału. W tym miejscu należy jedynie dodać, iż Andrzej Friszke miał rację, wskazując, że wydarzenia z czerwca zaostrzyły coraz wyraźniej rysujące się podziały wewnątrz Koła „Znak”. W lipcu Zabłocki, rozmawiając z Zawieyskim na temat polityki zagranicznej, stwierdził, iż jest zdania, że należy ją „w całości i bez zastrzeżeń popierać, natomiast większą śmiałość okazywać w krytyce stosunków wewnętrznych”<sup>33</sup>. W tej sytuacji nie może dziwić fakt, że płk Morawski nie wymienił spośród posłów „Znaku” właśnie Zabłockiego. Jak widać, dyrektor Departamentu IV MSW – co w końcu jest zrozumiałe – dobrze orientował się w różnicach i wewnętrznych podziałach w tym środowisku. Tymczasem już wkrótce przed posłami „Znaku” pojawiło się kolejne wyzwanie.

## Zaostrzenie stosunków Kościół–państwo

W czasie obradującej 15 czerwca Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski biskupi postanowili, że w skład delegacji na rozpoczynający się 29 września I Synod Biskupów w Rzymie wejdą jako uczestnicy – obok prymasa Polski – metropolita krakowski kard. Karol Wojtyła i ordynariusz lubelski bp Piotr Kałwa oraz jako ich zastępcy ordynariusz opolski bp Franciszek Jop i sufragan gdański bp Lech Kaczmarek. Delegaci wystąpili do władz państwowych o paszporty. Kard. Wyszyński ze względu na fakt, że od stycznia 1967 r. odmawiano mu zgody na wydanie paszportu i biorąc pod uwagę powagę sytuacji, był przekonany, że jego sprawa może nastęrczyć najwięcej problemów.

Dlatego też 7 sierpnia zdecydował się na wystosowanie listu do premiera Cyrankiewicza. Poinformował go, iż otrzymał zaproszenie do wzięcia udziału w Synodzie wystosowane w imieniu papieża Pawła VI przez sekretarza stanu Stolicy Apostolskiej kard. Hamleta Cicognani i chciałby w związku z tym wyjechać do Rzymu 25 września. Jednocześnie prymas apelował o wydanie paszportów mającym mu towarzyszyć przewodniczącemu Komisji Soborowej Episkopatu Polski arcybiskupowi poznańskiemu Antoniemu Baraniakowi oraz sekretarzowi prymasa ks. prałatowi Hieronimowi Goździewiczowi<sup>34</sup>.

<sup>32</sup> D. Stola, *Kompania antysyjonistyczna...*, s. 173.

<sup>33</sup> A. Friszke, *Koło posłów...*, s. 80.

<sup>34</sup> Tekst listu kard. Wyszyńskiego w: P. Raina, *Kościół–Państwo w świetle akt Wydziałów do spraw Wyznań 1967–1968. Próby kontroli Kościoła. Wydarzenia marcowe. Interwencja sierpniowa w Czechosłowacji*, Warszawa 1994, s. 252.

Władze długo nie udzielały odpowiedzi. Mimo że inni duchowni uzyskali już zgodę władz (lub właśnie dlatego), na początku września zaczęto przebąkiwać, że kard. Wyszyński może nie otrzymać paszportu. Wydaje się, że intencje ówczesnych władz trafnie odczytał Andrzej Friszke, który napisał na ten temat: „Mogło to sugerować zamiar stworzenia takiej sytuacji, by na czele polskiej delegacji stanął kardynał Karol Wojtyła, a następnie wywołanie antagonizmu między prymasem i metropolitą krakowskim”<sup>35</sup>.

W takiej sytuacji powrócono do tej sprawy na kolejnym posiedzeniu Konferencji Episkopatu, obradującym 11 września. Na bezpośrednio poprzedzającym je posiedzeniu Komisji Głównej Episkopatu Polski kard. Wojtyła oświadczył, że także i on nie pojedzie do Rzymu, jeżeli prymas nie otrzyma paszportu<sup>36</sup>. Inni członkowie Komisji Głównej uznali zaś, iż w takiej sytuacji żaden z biskupów nie powinien jechać na Synod. Opinię tę w pełni podzieliła Konferencja Episkopatu, która zdecydowała się na podanie do wiadomości publicznej nazwisk wybranych delegatów. Komunikat polecono odczytać w najbliższą niedzielę we wszystkich kościołach<sup>37</sup>.

Tymczasem rankiem 15 września Zawieyski złożył wizytę kard. Wyszyńskiemu, który poprosił go o interwencję u władz państwowych w sprawie paszportu. Prymas tłumaczył swojemu gościowi, że gdyby biskupi nie pojechali na Synod, byłby to skandal międzynarodowy. Zabłocki, któremu Zawieyski nazajutrz zreferował przebieg rozmowy, napisał na ten temat: „Oczywiście taka demonstracyjna nieobecność polskiego Episkopatu na I Synodzie Biskupów, zwołanym przez Pawła VI po Soborze, miałyby swoją mocną wymowę. Nie przyniosłaby ona korzyści rządowi i mogłaby służyć za podstawę do zarzutów o naruszenie swobody życia Kościoła w Polsce. Tymi argumentami mają się posłużyć nasi koledzy z Koła, którzy podejmą rozmowy z kierownictwem partii, sugerując wydanie Prymasowi paszportu. Stomma będzie rozmawiał z Kliszką, a jeśli to nie da rezultatu – Zawieyski się zgłosi do samego Gomułki”<sup>38</sup>.

Rozmowa Stommy z Kliszką nic jednak nie dała, choć „numer 2” w partii nie zażył wyraźnie negatywnego stanowiska w tej kwestii. Wszelako rankiem 18 września Stomma oświadczył Zawieyskiemu, że jednak powinien próbować namówić Gomułkę na wydanie paszportu prymasowi. W charakterystyczny dla siebie pełen egzaltacji sposób Zawieyski zanotował w swoim dzienniku: „Zdecydowałem się na odwagę i zatelefonowałem. W minutę rozmawiałem z Gomułką, prosząc go, aby mnie przyjął. Zapytał, w jakiej sprawie. Powiedziałem, że w sprawach ogólnych, ale także w sprawach Kościoła. Odpowiedział mi, że musi się rozejrzeć w swoim kalendarzu i że otrzymam odpowiedź. Więc czeka mnie rozmowa, na pewno przykra i dramatyczna. Przygotowuję

<sup>35</sup> A. Friszke, *Koło posłów...*, s. 81.

<sup>36</sup> Ciekawe, że taką możliwość już w lipcu, w czasie posiedzenia Prezydium Komisji KC ds. Kleru, przewidywał kierownik Wydziału Administracyjnego KC PZPR Kazimierz Witaszewski. Kliszko, podsumowując wówczas obrady, stwierdził, że podania o wydanie paszportu biskupom „należy w zasadzie załatwiać pozytywnie, gdyż Wyszyński niechętnie odnosi się do wyjazdów bpów, choć nie wydaje zakazów. [...] W sprawie paszportu Wyszyńskiego obowiązuje nadal decyzja rządu ze stycznia ub. roku i trudno jest obecnie przewidzieć, czy zaistnieją jakieś nowe fakty usprawiedliwiające jej zmianę” (*Protokół z posiedzenia Prezydium Komisji KC ds. Kleru w dniu 25 lipca 1967 r.* [w:] *Tajne dokumenty Państwo-Kościół 1960–1980*, Londyn 1996, s. 309, 312).

<sup>37</sup> P. Raina, *Kardynał Wyszyński*, t. 8: *Czasy Prymasowskie...*, s. 102–103.

<sup>38</sup> J. Zabłocki, *Dziennik*, Warszawa 1967..., s. 57.

się do niej z wielką treścią. Uważam jednak, że powinienem orędownić, mimo wszystko, aby Kardynał paszport otrzymał<sup>39</sup>.

Następnego dnia w czasie zebrania Koła „Znak” zatelefonowała z Rady Państwa sekretarka Zawieyskiego z informacją, że Gomułka oczekuje go u siebie o 16.00. Znamienne jest, że relacja Zawieyskiego z tej rozmowy jeszcze w 1984 r. nie mogła się ukazać na łamach „Kierunków”. Jako pierwszy opublikował ją dopiero czternaście lat później Peter Raina<sup>40</sup>, a wraz z krytycznym opracowaniem w 2002 r. – Andrzej Friszke<sup>41</sup>. Na początku rozmawiali o znaczeniu podróży de Gaulle’a po Polsce, następnie Zawieyski przeszedł do celu swojej wizyty i poruszył kwestię wyjazdu prymasa na Synod do Rzymu.

Przekonywał I sekretarza KC, że nieobecność kard. Wyszyńskiego, a prawdopodobnie i innych polskich biskupów, mogłaby przeciwników socjalizmu utwierdzać w przekonaniu, iż współpraca Kościoła z państwem socjalistycznym jest niewykonalna: „Prosiłem Gomułkę, by wziął też pod uwagę reakcję społeczeństwa katolickiego, które odmowę wydania paszportu będzie uważało za akt prześladowania. Prosiłem wreszcie od siebie, aby mi zaufał i zgodził się na wydanie paszportu, bo obawiam się złych skutków dla Polski, gdyby Kardynał miał do Rzymu nie wyjechać. Gomułka zareagował bardzo ostro i negatywnie na wszystko, co mówiłem. Oświadczył, że Kardynał paszportu nie uzyska, ponieważ jest obywatelem niełojalnym wobec państwa, wrogiem ustroju i rządu, który odrzuca wszelką współpracę i podtrzymuje stan wojny”.

Wzburzony I sekretarz już wiedział o deklaracji kard. Wojtyły i uważał ją za argument na rzecz tezy o terroryzowaniu biskupów przez prymasa, który w ten sposób chce zmusić władzę ludową do uległości wobec swojej polityki. Gomułka poinformował też swojego rozmówcę: „istnieją inne dokumenty świadczące o wrogości Kardynała i o jego wytrwałej walce z władzą Polski Ludowej”. Zawieyski ze swej strony starał się osłabić zarówno argumenty, jak i inne zarzuty natury osobistej, lecz został zakrzyczany. Zapisał w swoim dzienniku: „Po godzinie Gomułka zakończył rozmowę wzburzony i zdenerwowany. Na zakończenie powiedział mi, że jeżeli coś chcę zrobić dla Kościoła, to powinienem wpłynąć na Kardynała Wojtyłę, aby nie rozpoczynał wojny z rządem. Wyszedłem przygnębiony i wręcz zrozpaczony”.

Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami jeszcze tego samego dnia o 19.00 w Konstancinie odwiedzili Zawieyskiego koledzy z Koła „Znak”. W ocenie Zabłockiego, gospodarz był zrozpaczony i zupełnie załamany. Szczególne emocje wywołała kwestia ewentualnego wyjazdu do Rzymu kard. Wojtyły. Zabłocki zanotował: „Niektórzy z moich kolegów ze »Znaku« wyrazili pogląd, że solidaryzowanie się przez kardynała Wojtyłę z Prymasem byłoby w tych warunkach ciężkim błędem. Ich zdaniem kardynał Wojtyła powinien w powstałej sytuacji okazać własną indywidualność i przez swoją samodzielną decyzję zapoczątkować w stosunkach Kościoła z państwem nowy etap. Podczas dyskusji Stomma powziął decyzję wyjazdu do Krakowa, by tam wspólnie z Turowiczem nakłonić kardynała do wyjazdu do Rzymu. Przekonywałby go, że w powstałych warunkach z jego nieuzasadnionej solidarności z Prymasem mogą wyniknąć dla Kościoła

<sup>39</sup> *Linie porozumienia...*, cz. 52, „Kierunki” 1984, nr 49.

<sup>40</sup> P. Raina, *Kardynał Wyszyński*, t. 8: *Czasy Prymasowskie...*, s. 105–106.

<sup>41</sup> A. Friszke, *Koło posłów...*, s. 477–479.

ciężkie szkody. Nie podobało mi się to i dałem temu w dyskusji wyraz, ale nie znalazłem zrozumienia ani poparcia. Wychodzę z zebrania rozgoryczony. Taka gra »Znaku«, gdyby wiadomość o tym dotarła do Prymasa (ja mu o tym nie powiem), byłaby dla niego [...] dowodem nielojalności. Doprowadziłoby to chyba ostatecznie do zerwania jego stosunków z nami. Ale jeszcze ważniejsze jest to, że w tym momencie próby brak solidarności między obu polskimi kardynałami byłby pęknięciem dotychczasowej jedności w Episkopacie, której zawdzięcza Kościół dotąd swoją siłę i zaufanie wiernych. Czy moi oponenti ze »Znaku« tego nie rozumieją?<sup>42</sup>

Powyższa relacja jest kolejnym świadectwem narastania istotnych różnic wewnątrz środowiska „Znaku”. Zarazem świadczy o tym, że nie wszyscy posłowie „Znaku” i nie w każdej sytuacji zachowywali się w pełni lojalnie wobec prymasa. Tymczasem jednak Zawieyski jeszcze tego samego dnia wieczorem poinformował go listownie o swojej dramatycznej rozmowie z Gomułką. Po przeczytaniu listu kard. Wyszyński zanotował: „Takiego obrotu rzeczy spodziewałem się, gdyż Wł. Gomułka jest opanowany od kilku lat stale wzrastającą namiętnością walki ze mną. Gdyby wiedział, że ja tej walki nie podejmuję, nie uważam go za wroga i nie mówię o nim nic pejoratywnego. Ale on nie jest w stanie uwierzyć w to. Uważa, że ja niczym się nie zajmuję, tylko obmyślaniami planów walki z Partią. Chorobliwy pogląd na wszystko, jako na walkę polityczną, przeniesiony na Kościół, doprowadza go do paroksyzmu, którym zamęcza siebie i innych”<sup>43</sup>.

Prymas powrócił do tych rozważań następnego dnia w Gnieźnie. Pod datą 20 września zanotował m.in.: „Trzeba w pełni zaufać planom, które Bóg zna, a których ja nie znam. To są plany Miłości. Prawda, że potrzebuję być w Rzymie, tyle spraw czeka na załatwienie, tyle jest gorących pragnień spotkania z Ojcem św. Ale i to prawda, że trzeba z ufnością zrezygnować, by tym bardziej okazała się moc Boża, przez Maryję. Nadto, trzeba tak wyjść z tej sprawy, by obronić się przed niechęcią do ludzi zagniewanych i mających władzę. Cóż winien temu p. Gomułka, że on tego nie rozumie, że ponosi się namiętnością, że ocenia moją pracę politycznie. Przecież on nie zna Kościoła, uważa, że »nie wierzy«, a więc nie wie, nie rozumie. A że chce decydować o sprawach, których nie rozumie, to można mu to wybaczyć. Zdaje mi się, że wolny jestem wewnętrznie od gniewu przeciwko tej decyzji”<sup>44</sup>.

Nawet jeżeli w powyższych uwagach kard. Wyszyńskiego mógłby się ktoś dopatrywać tonu protekcyjnego, to pamiętać trzeba, iż nie były one przeznaczone do publikacji i były zapisem ówczesnego stanu ducha prymasa. Tymczasem jego powściągliwa postawa w żadnym razie nie miała swego odpowiednika po drugiej stronie. Zawieyski 3 października po posiedzeniu Rady Państwa, gdy jej członkowie częstowali się kawą i kanapkami, zanotował: „Gomułka przy głównym stole kpił z kardynała, potem unosił się z wściekłością. Na koniec zapytał: »Czy pan słyszy panie Zawieyski? Jeżeli pan powtórzy, to ściśle, bo tutaj są świadkowie«. Odpowiedziałem na to: »Nic nie słyszałem, bo jestem na lewe ucho głuchy, na to właśnie od pana strony«. Gomułka śmiał się długo i powiedział: »Pan jest dyplomata, panie Zawieyski«. Miałem niesmak po tym wszystkim”<sup>45</sup>.

<sup>42</sup> J. Zabłocki, *Dziennik*, Warszawa 1967..., s. 59–60.

<sup>43</sup> P. Raina, *Kardynał Wyszyński*, t. 8: *Czasy Prymasowskie...*, s. 106.

<sup>44</sup> *Ibidem*, s. 107.

<sup>45</sup> J. Zawieyski, *Dziennik*, Biblioteka Narodowa w Warszawie, dział rękopisów, akc. 9292/27.

W tym czasie było już zresztą oficjalnie wiadomo, że Wyszyński do Rzymu nie pojedzie. Trzy dni przed rozpoczęciem Synodu, 26 września, w Sekretariacie Prymasa pojawił się bowiem specjalny wysłannik Urzędu Rady Ministrów, który dostarczył pismo podpisane przez szefa URM Janusza Wieczorka, zawiadamiające w imieniu premiera o odmowie wydania paszportu. Była to odpowiedź na powtórny list prymasa z 20 września (na pierwszy nie było żadnej reakcji). Tym razem w uzasadnieniu napisano: „nadal brak jest podstaw, które uzasadniałyby przekonanie, że Ksiądz Kardynał w czasie swego pobytu za granicą będzie działał zgodnie z polską racją stanu”<sup>46</sup>.

Tymczasem Stomma i Turowicz zachęcali kard. Wojtyłę, by nie rezygnował z wyjazdu do Rzymu. 16 października Zabłocki z pewnym uczuciem żalu zanotował w swoim dzienniku, że nadal nic nie wie, czy i ewentualnie z jakim skutkiem Stomma podjął swoją misję w Krakowie. „Zaczynam się przyzwyczajać już do sytuacji, w której – odstając swymi poglądami w wielu sprawach od przewodniczącego Koła i jego krakowskiego środowiska – nie jestem zaszczytany dopuszczeniem mnie do spraw najważniejszych. Nie wiem i teraz, co Stomma mówił kardynałowi Wojtyłę, ale pragnę [...] by to, co mówił, nie było przez jego kościelnego rozmówcę rozumiane jako stanowisko całego »Znaku«, a więc również moje. Toteż, aby dać świadectwo, że tak nie jest, decyduję się napisać do Krakowa do kardynała Wojtyły i prosić o osobną dla mnie audiencję”. Zabłocki sugerował, że ponieważ ze względu na swoje poselskie obowiązki w końcu miesiąca będzie na południu Polski, chętnie odwiedziłby metropolitę 27 października.

Odpowiedź z Krakowa otrzymał 24 października. Sekretarz kard. Wojtyły ks. Stanisław Dziwisz pisał: „Ksiądz Kardynał prosi, by Pan Poseł skontaktował się z Nim w sprawie ustalenia godziny audiencji po przyjeździe do Krakowa”. Do spotkania doszło trzy dni później w siedzibie krakowskiej Kurii Metropolitalnej. Było to pierwsze spotkanie Zabłockiego z kard. Wojtyłą od czasu otrzymania przezeń purpury. Rozmówca przyszłego papieża zanotował: „Po przywitaniu rozpoczynam od tego, iż pragnę wyrazić podziękowanie za to, że wobec odmowy wydania Prymasowi paszportu na Synod okazał z nim w pełni solidarność i sam zrezygnował z wyjazdu. Mówiąc to, patrzyłem mu w oczy. Kardynał na to nie odpowiedział, ale widziałem w jego wzroku, że pochwycił to, co mu chciałem przekazać”<sup>47</sup>.

Dziś, gdy dysponujemy osobistymi zapiskami Zabłockiego, Zawieyskiego i kard. Wyszyńskiego, widać jak na dłoni rysujące się wówczas różnice. Stomma i jego krakowskie środowisko w sprawie ewentualnego wyjazdu kard. Wojtyły na Synod do Rzymu zajęli – chcąc nie chcąc – takie samo stanowisko, jak władze partyjno-państwowe i Gomułka: kard. Wojtyła niezależnie od nieobecności w Rzymie prymasa powinien pojechać na Synod. Poza tym, jak się wydaje, Zabłocki był spośród wszystkich posłów Koła „Znak” najbliższym związanym duchowo z prymasem. Jemu także odpowiadała konserwatywna czy może raczej tradycyjna wizja katolicyzmu i roli Kościoła w życiu publicznym, konsekwentnie lansowana przez kard. Wyszyńskiego.

Zawieyski natomiast, którego łączyły z kard. Wyszyńskim więzi przyjaźni, w dzienniku nie ukrywał swoich wątpliwości i niejednokrotnie nader krytycznie oceniał prymasa.

<sup>46</sup> P. Raina, *Kardynał Wyszyński*, t. 8: *Czasy Prymasowskie...*, s. 110–111. Pełny tekst obu listów w: P. Raina, *Kościół–Państwo w świetle akt Wydziałów ds. Wyznań...*, s. 252, 255.

<sup>47</sup> J. Zabłocki, *Dziennik*, Warszawa 1967..., s. 69, 71–72.

25 października niewątpliwie szczerze zaniepokojony pisał: „Jestem uwikłany w dwuznacznościach i fałszach, bo coraz bardziej mierzi mnie to, co dzieje się w Kościele u nas, nie cierpię tego, a równocześnie jestem w samym środku Kościoła, skazany na Prymasa, który nie wie, jak jestem zbuntowany. Czy znajdę z tego wyjście? Jakie? Kiedy?”<sup>48</sup> Dodać jedynie wypada, że fragment ten nie został dopuszczony do druku w „Kierunkach”.

Dwa dni później, relacjonując rozmowę z kard. Wyszyńskim, w której raz jeszcze powrócił do swojego spotkania z I sekretarzem KC PZPR, Zawieyski zanotował: „Ks. Prymas był wyraźnie przygnębiony, że Gomułka go tak nienawidzi. Powiedział ks. Prymas, że nigdy nie dopuszcza nienawiści do swego serca, bo czuje się przed Bogiem odpowiedzialny za każdego, więc i za Gomułkę. Próbował także wyjaśnić całą sprawę solidarności Biskupów, ale były to argumenty znane mi i nieprzekonywujące. Nie podnosiłem swoich zastrzeżeń, bo uważałem to za rzecz daremną. Było mi żal Prymasa, nie wiem nawet dlaczego? Czy dlatego, że jest tak bez wyobraźni, czy dlatego, że w swej skromności jest równocześnie twardy, a nawet dotknięty pychą? Byłem bezradny wobec tego człowieka, od którego tak wiele zależy w Polsce. Nie podlega on żadnym zwątpieniom ani żadnej refleksji, która mogłaby zakwestionować jego postawę i jego wyobrażenia czy przekonania o Kościele. O Kościele w Polsce i o Kościele w świecie współczesnym.

Wielki trybun ludowy, którego potężnym narzędziem władania jest wiara religijna, posługująca się mitologią religijną, a nawet totemami w rodzaju kopii obrazu lub ram pustych zdobionych kratami i koroną z cierniów. Jak tu trafić poprzez tę swoistą mistykę ludowo-zabobonną do tego człowieka, który potrafi być dowcipny, subtelny, wrażliwy, prawdziwie uduchowiony? Może dlatego w tej rozmowie dominowało we mnie uczucie żalu. Nade wszystko poczucie upokorzenia, że o tym wszystkim nie mogę mu powiedzieć. Nie wiem, czy długo wytrzymam w tej dwuznacznej i nieszczerzej sytuacji moralnej”<sup>49</sup>.

Jak widać, Zawieyski nie tylko miał zastrzeżenia do postawy i ogólnej wizji Kościoła prezentowanej przez kard. Wyszyńskiego, lecz także ubolewał nad tym, że nie może być do końca wobec niego szczery i nie potrafi się z nim podzielić swoimi wątpliwościami. Zresztą Zawieyski do pewnego stopnia sam się ustawił w niewygodnej roli pośrednika między dwoma skłóconymi silnymi osobowościami Gomułki i Wyszyńskiego. Rola ta była zdecydowanie wbrew jego naturze: człowieka miękkiego i w sumie chyba słabego, zdecydowanego zwolennika dialogu i kompromisu, praktycznie pozbawionego skłonności autokratycznych, choć jednocześnie niewątpliwie egocentryka.

Wyszyński był prawdopodobnie świadom tego wszystkiego. Po spotkaniu z Zawieyskim 27 października zanotował, że w pojęciu jego rozmówcy Gomułka jest opanowany pasją osobistej nienawiści do prymasa i jemu przypisuje wszystkie nieszczęścia. Co ciekawe, kard. Wyszyński trzeźwo oceniał, iż w odróżnieniu od Gomułki, który znał go dobrze, Zawieyski mimo łączącej ich przyjaźni w istocie wcale go nie znał. Równocześnie jednak po raz kolejny prymas nie powstrzymał się przed krytycznymi uwagami na temat I sekretarza: „Dyskusja lub próby wyjaśnień nie są możliwe, gdyż p. Gomułka nie dopuszcza do głosu. Zarzuca mi despotyzm, łamanie ludzi itp. Jest przekonany, że to ja zmusiłem Delegatów na Synod, że nie wyjechali do Rzymu”<sup>50</sup>.

<sup>48</sup> J. Zawieyski, Dziennik, Biblioteka Narodowa w Warszawie, dział rękopisów, akc. 9292/27.

<sup>49</sup> *Ibidem*; P. Raina, *Kardynał Wyszyński*, t. 8: *Czasy Prymasowskie...*, s. 127–128.

<sup>50</sup> P. Raina, *Kardynał Wyszyński*, t. 8: *Czasy Prymasowskie...*, s. 127

Czytając tego rodzaju wynurzenia, można odnieść wrażenie, że prymas nie do końca był świadom, iż bezwiednie i on (a nie tylko Gomułka) miał bardzo emocjonalny stosunek do adwersarza. W swoich zapiskach poświęcił mu sporo miejsca i – niezależnie od tego, że niejednokrotnie zastrzegał się, iż nie żywi w stosunku do Gomułki wrogich uczuć – przedstawiał go zwykle w sposób nacechowany negatywnymi emocjami. W czasie rozmowy z Zawieyskim ustalili też na 29 listopada termin spotkania prymasa z posłami Koła „Znak”.

Rankiem tego dnia wszyscy członkowie Koła zebrali się w mieszkaniu Konstantego Łubieńskiego przy ulicy Rakowieckiej, aby przygotować się do rozmowy z kard. Wyszyńskim. Spotkanie odbyło się w domu rekolekcyjnym w Laskach pod Warszawą, gdzie posłowie pojawili się krótko przed 16.00. Rolę gospodarza domu pełnił jeden z twórców ośrodka dla ociemniałych w Laskach Antoni Marylski, który jednak po rozpoczęciu spotkania dyskretnie się wycofał. Janusz Zabłocki tak opisał zebranie: „Rozmowa po ceremonialnym podziękowaniu Zawieyskiego rozpoczyna się od przeglądu obecnej sytuacji międzynarodowej i krajowej, w czym uczestniczymy wszyscy kolejno, dzieląc tematy według porządku ustalonego u Łubieńskiego. Potem zabiera głos ksiądz Prymas i wypowiada swoje uwagi. Mówi zwłaszcza wiele o zaostrzającej się kampanii nacisku na Kościół, przytacza przykłady. W tej sytuacji – taki jest sens jego wywodów – w szczególności sposób winna się zaznaczyć wspólnota i jedność całego Ludu Bożego, oparta na zaufaniu hierarchii i świeckich. Na tym tle krytyczne uwagi odnosi ksiądz Prymas do »Więzi«”. Kard. Wyszyński miał pretensje o druk jednej z książek i utrzymywał, że niepotrzebnie „Więź” zapowiadała wydanie *Katechizmu holenderskiego*, której to publikacji polskie władze kościelne nie dadzą *imprimatur*, gdyż – jak to określił – zawiera treści wątpliwe w świetle prawdziwej nauki Kościoła. Redaktor naczelny „Więzi” Tadeusz Mazowiecki robił wrażenie nieprzekonanego i próbował się bronić. Po wspólnej modlitwie w kaplicy, która wywarła na Zabłockim ogromne wrażenie, posłowie wieczorem odjechali do Warszawy. Na zakończenie Zabłocki stwierdził: „W drodze powrotnej koleldzy moi nie ukrywali, że spotkanie przyniosło im zawód. Było ich zdaniem banalne i nie wniosło nic istotnego. A kardynał nic dalej nie rozumie z ducha Soboru”<sup>51</sup>.

Warto tę relację zestawić z nieco podobnym zapisem Zawieyskiego, który także odnotował zastrzeżenia prymasa pod adresem „Więzi” i brak zgody Episkopatu na druk *Katechizmu holenderskiego*: „najważniejsze było samo spotkanie. To, co myśmy mówili, dość było pospieszne i skrótowe, ks. Prymas znów mówił po swojemu rzeczy nam znane. [...] Wracaliśmy zdegustowani, pokrywając to humorem. Gorzkim humorem”<sup>52</sup>.

Nie tylko jednak stosunek do kard. Wyszyńskiego i tempa wprowadzania w Polsce oraz głębi zmian posoborowych różnił wówczas posłów „Znaku”. Coraz wyraźniej było widać, że inaczej oceniają także sytuację wewnętrzną w kraju. Jeszcze wiosną 1967 r. Zabłocki założył Ośrodek Dokumentacji i Studiów Społecznych, który po kilku latach stał się załącznikiem nowej grupy politycznej. Niektóre zapiski w jego *Dzienniku* pozwalają wyciągnąć wniosek, że – w przeciwieństwie do swoich kolegów ze „Znaku”, zwłaszcza Mazowieckiego i Stommy – w owym czasie z pewną nadzieją i może nawet dozą sym-

<sup>51</sup> J. Zabłocki, *Dziennik*, Warszawa 1967..., s. 82–83.

<sup>52</sup> *Linie porozumienia...*, cz. 53, „Kierunki” 1984, nr 50.



patii odnosił się do programu nieoficjalnie lansowanego przez Mieczysława Moczara i skupionych wokół niego „partyzantów”.

Wieczorem 30 listopada przy ulicy Okólnik w pokoju sąsiadującym z administracją „Więzi” odbyło się zebranie Zespołu Ogólnego. Zabłocki napisał na jego temat: „nieformalne ciało, nieprzewidziane żadnymi regulaminami, które ma być załącznikiem środowiska naszej formacji ideowej i politycznej, złożone z pracowników i współpracowników ODiSS. Pewnego rodzaju przykładem jest tu dla mnie Zespół Centralny Środowiska »Dziś i Jutro«, powołany przez Piaseckiego, w okresie, gdy nie miał jeszcze Stowarzyszenia »PAX«, a musiał opierać się na kadrze ludzi bliskich sobie postawą i wypróbowanych, zdolnych do podejmowania zadań przekraczających nieraz funkcje samego tygodnika.

U mnie Zespół składa się z tych kolegów, którzy będąc członkami Zespołu »Więzi«, obrali opcję na mnie osobiście i na ODiSS: są tu Andrzej Krasieński, Zygmunt Drozdek, Rudolf Buchała, Tadeusz Preciszewski, Zbigniew Zieliński. Ale są i koledzy nowi, spoza »Więzi«: Tadeusz Zembrzusi z KUL, którego wprowadza i popiera Zygmunt Drozdek, Kazimierz Janusz, skierowany przez Jana Hoppego, młodzi z warszawskiego KIK, jak Euzebiusz Murawski czy Dariusz Gierycz, którzy zbliżyli się do mnie już wcześniej. Co z tego będzie, czy utworzy się z tych ludzi z czasem spójne i zdolne do życia środowisko? Pokaże czas”<sup>53</sup>.

W czasie wspomnianego zebrania referat wygłosił Zabłocki, który następująco opisał sytuację po 1956 r.: „ewolucja w obozie komunistycznym przebiega nie w kierunku demokratyzacji i liberalizmu, jak w bliskich nam kręgach oczekiwano, ale raczej w kierunku policentryzmu i wzrostu autonomii poszczególnych partii komunistycznych w krajach obozu w stosunku do centrali w Moskwie. Dają się w nich zauważyć pewne nowe tendencje, wiodące od negowania wartości więzi narodowej, patriotyzmu i tradycji historycznych do ich stopniowego rehabilitowania. A także od poczucia, że rządząca partia pełni rolę ustanowionej na dany kraj delegatury jednego centralnego ośrodka kierowniczego w Moskwie do legitymizowania jej rządów coraz częściej mandatem – choćby milczącym – pochodzącym od danego narodu. Zdaje się to wiązać z koncepcjami »narodowych dróg do socjalizmu«, jak również przechodzenia od państwa dyktatury proletariatu do państwa ogólnonarodowego”.

Wobec tych wyzwań – zdaniem Zabłockiego – katolicy w Polsce nie mogą pozostać obojętni. Przypominał, że dotychczas koncepcje „Znaku” pozostawały w opozycji do owych zmian, co pociągało za sobą niebezpieczeństwo, że w miarę ewolucji PZPR, a zwłaszcza części jej młodszych działaczy, „drogi partii i drogi »Znaku« rozchodzą się będą coraz bardziej. Taki rozwój sytuacji odpowiada interesom »PAX-u«, liczącego na to, iż w pewnym momencie nastąpi otwarty i jawny kryzys w stosunkach partii ze »Znakiem«. W wyniku tego »PAX« pozostałby jako podstawowy partner dla partii na terenie katolickim”.

Według Zabłockiego, w „Znaku” rację bytu powinno też zdobyć następujące przekonanie: „również »unarodowienie« komunizmu, jeżeli będą za tym stały nie tylko słowa, ale i fakty, oznacza postęp w ewolucji socjalizmu i odpowiada interesowi polskiego społeczeństwa. [...] Jest jeszcze trudna i drażliwa sprawa antysemityzmu. Antysemityzm

<sup>53</sup> J. Zabłocki, *Dziennik*, Warszawa 1967..., s. 84.

jest nam obcy, ale musimy patrzeć na to zagadnienie w całej jego złożoności. Słyszysz się ostatnio zarzuty wobec ludzi, którzy mają dwie albo i trzy ojczyzny. [...] gotów byłbym uznać za słuszne, jeżeli od każdego komunisty żąda się, aby miał tylko jedną ojczyznę, którą jest Polska Ludowa. W warunkach lansowania internacjonalizmu i niejasności poczucia narodowego wymóg taki jest czymś zdrowym. I jeżeli odnosi się to do każdego obywatela, to tym bardziej odnosić się musi do tych, którym historia pozwoliła przejąć władzę nad Polską w latach czterdziestych. Identyfikacja z tą jedną tylko ojczyzną jest ważnym krokiem w samookreśleniu elit komunistycznych, jeżeli chcą liczyć na pozytywny oddźwięk w społeczeństwie”.

Zabłocki był zdania, że w „Znaku”, który nie był partią, lecz luźnym ugrupowaniem bliskim strukturą federacji, mogłyby, a nawet powinny, występować różne nurty, które ścierałyby się ze sobą. Opowiadał się za tym, by ukształtował się „patriotyczny nurt sił demokratycznych, tym samym dając świadectwo, iż ani demokracja nie może być zawłaszczona przez tych, których świadomość zamacona jest kosmopolityzmem, ani też – z drugiej strony – patriotyzm i troska o tożsamość narodu nie może być oddana w łączność tym, którzy łączą to ze skłonnością do totalizmu”<sup>54</sup>.

Choć notatki te nie były przecież przeznaczone do publikacji, Janusz Zabłocki posługuje się w nich ezopowym językiem. Czytelnik słabo zorientowany w realiach Polski z czasów końca rządów Gomułki miałby prawo czuć się zagubiony i nie rozumieć istoty podziałów rysujących się coraz wyraźniej wśród posłów Koła „Znak”. Trzeba więc tutaj przypomnieć, że w owym czasie Mazowiecki i Stomma zbliżyli się do partyjnych „rewizjonistów”, którzy od połowy lat pięćdziesiątych opowiadali się za demokratyzacją i liberalizacją systemu. Zbliżeniu temu sprzyjało także m.in. zarzucenie przez tamto środowisko retoryki antyklerykalnej. Jednocześnie Mazowiecki i Stomma unikali akcentowania roli ówczesnych „rewizjonistów” w okresie stalinowskim w Polsce.

Zabłocki i działacze wówczas z nim współpracujący szukali raczej zbliżenia ze środowiskiem „partyzantów”. Zarzucali partyjnym „rewizjonistom” nieprzywiązywanie wagi do kwestii narodowych, co łączyli z rzeczywistym u jednych i domniemanym u innych kosmopolityzmem, który miał być konsekwencją tego, że stosunkowo wielu z nich było pochodzenia żydowskiego. Taka postawa ściągała na nich oskarżenia o antysemityzm formułowane przez politycznych rywali w bardziej lub mniej zawoalowanej formie. Sprzyjało temu dodatkowo życzliwe spojrzenie części współpracowników Zabłockiego na Moczara i jego stronników. Wypada dodać, że w środowisku tym dość naiwnie dawano wiarę narodowym i patriotycznym hasłom podejmowanym przez „partyzantów”. Jest zrozumiałe, że te podziały i antagonizmy dodatkowo pogłębiły się po „wydarzeniach marcowych”<sup>55</sup>.

## Moczar a Stowarzyszenie PAX

Postawa Janusza Zabłockiego i jego stronników mogła sugerować ideowe zbliżenie ze Stowarzyszeniem PAX, którego wielu działaczy było sympatykami Moczara

---

<sup>54</sup> *Ibidem*, s. 84–86.

<sup>55</sup> Na temat genezy podziałów w środowisku „Znak” – obok prac wcześniej wspomnianych – zob. S. Stomma, *Pościg za nadzieją*, Paryż 1991; J. Zabłocki, *O czym Stomma nie pisze*, „Ład” 1992, nr 26.

i jego „narodowego komunizmu”. Od razu jednak należy podkreślić, że w odróżnieniu od działaczy PAX-u Zabłocki przez cały czas cieszył się zaufaniem i sympatią kard. Wyszyńskiego i wielu hierarchów katolickich, o co zresztą nieustannie zabiegał. Tymczasem PAX od 1956 r. był ignorowany przez prymasa i zdecydowaną większość członków Episkopatu Polski.

Chociaż – jak już wspomniano – nie jest do końca jasne, jakie cele miał Moczar w 1968 r., niezwykle ważną z jego punktu widzenia była kwestia pozyskania zawczasu różnych sojuszników. Jednym z nich stał się przewodniczący Stowarzyszenia PAX Bolesław Piasecki. Moczarowi musiała odpowiadać koncepcja „formacji patriotyczno-socjalistycznej” stworzona przez przewodniczącego PAX-u na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, a także walka działaczy PAX-u z „kosmopolityzmem” i „indyferentyzmem”. Dla Moczara nie bez znaczenia było na pewno i to, że Piasecki od 1956 r. pozostawał w bardzo ostrym konflikcie z „puławianami”. Jeżeli nawet, co jest wielce prawdopodobne, Moczara nie zachwycaly niektóre pomysły Piaseckiego (np. idea wieloświatopoglądowości), to z pewnością odpowiadało mu szerzenie ideologii „partyzanckiej” w prasie paksowskiej.

W drugiej połowie lat sześćdziesiątych Piasecki dość często pojawiał się w MSW. W trakcie jednej z wizyt w październiku 1966 r. poznał tam Szlachcica, w owym czasie bardzo ściśle związanego zarówno z Moczarem, jak i z Gierkiem. Opierając się na relacji Szlachcica z 1987 r., Antoni Dudek i Grzegorz Pytel napisali: „gdy w 1966 r. zaczęło się z wolna stawać jasne, że ekipa Gomułki wchodzi w schyłkowy okres swych rządów, Piasecki właśnie w tym tandemie widział następców »Wiesława«. Stanowisku temu dawał wyraz nawet w rozmowach z Z. Kliszką i innymi ludźmi bliskimi Gomułce. W jednej z nich miał nawet powiedzieć Kliszce wprost: »Grozi wam, że będziecie mieli złą końcówkę«”<sup>56</sup>.

Również od roku 1966 datowały się osobiste kontakty Piaseckiego z Gierkiem. W ich nawiązaniu pośredniczył szef oddziału wojewódzkiego PAX-u w Katowicach Marek Kabat, od pewnego czasu systematycznie informujący I sekretarza KW PZPR o bieżącej działalności i problemach Stowarzyszenia. Po pewnym czasie Piasecki zdecydował się na telefon do Gierka i w ten sposób nawiązane zostały między nimi bezpośrednie kontakty. Lider PAX-u spodziewał się zapewne, że nowy przywódca PZPR – ktokolwiek ze wspomnianej dwójki miałby nim zostać – przychylniej od Gomułki odniesie się do jego planów politycznych.

Licząc na nadszyczące zmiany, 28 stycznia 1967 r., na posiedzeniu rozszerzonego zarządu Stowarzyszenia PAX Piasecki wygłosił referat zatytułowany „Przeciw przełomowi – za krytyczną kontynuacją”. Dudek i Pytel przed laty zwracali uwagę: „Już samo to sformułowanie godne jest krótkiej analizy – pierwsza jego część – »przeciw przełomowi« – miała wyrażać formalne poparcie dla ekipy Gomułki, poparcie, które było niezbędne dla istnienia ruchu katolików społecznie postępowych w tak znacznych rozmiarach, szczególnie gospodarczych. Natomiast druga część była wezwaniem do rewizji dotychczasowej polityki partii. Rewizji, do której zmierzali Moczar i Gierek. Było to więc faktyczne ich poparcie, czy wręcz utożsamienie się z ich planami. Połączenie

---

<sup>56</sup> A. Dudek, G. Pytel, *op. cit.*, s. 288, 296.

dwóch haseł: »Przeciw przełomowi – za krytyczną kontynuacją« zostało zobrazowane krytyką broszury Kazimierza Mijala z grudnia 1965 roku *Odbudowa Komunistycznej Partii Polski*, listu otwartego do partii Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego oraz przemówienia prof. Leszka Kołakowskiego z 20 października 1966 roku. Wszystkie te trzy wystąpienia postulujące zmianę polityki Gomułki zostały ostro skrytykowane jako nawołujące do »przełomu«. Natomiast »krytyczna kontynuacja« miała polegać na tym – jak stwierdził Piasecki – »że trzeba rozbudowywać i urealnianić istniejące siły sojusznicze partii. W tym procesie winna wzrosnąć rola sojusznicza PAX-u«<sup>57</sup>.

Piaseckiemu odpowiadał nie tylko antysemityzm Moczara, lecz także głoszony nieoficjalnymi kanałami „narodowy komunizm” ministra spraw wewnętrznych. Nie ulega również wątpliwości, że były lider przedwojennego Obozu Narodowo-Radykalnego „Falanga” musiał spoglądać z uznaniem również na wodzowski charakter ruchu „partyzanckiego”. Dzięki zbliżeniu z Moczarem liczył też prawdopodobnie na rozwiązanie wreszcie makabrycznej zagadki śmierci swojego pierworodnego syna Bohdana<sup>58</sup>. Faktem pozostaje, iż w wyniku interwencji na najwyższych szczeblach władzy w czerwcu 1966 r. wznowiono zawieszony wcześniej dochodzenie. Polecenie w tej sprawie miał wydać Władysław Wicha, a osobiście zajął się nią Szlachcic.

Niezależnie od tego, który z czynników okazał się najważniejszy, faktem pozostaje, że Stowarzyszenie PAX ostatecznie zdecydowało się poprzeć „partyzantów” i udzielić Moczarowi politycznego wsparcia. Oczywiście nie oznaczało to, że Piasecki wyrzekł się swoich planów i zrezygnował z własnych ambicji. Uznał po prostu, iż łatwiej będzie mu działać przy życzliwej protekcji ministra spraw wewnętrznych, i liczył, że w ten sposób będzie mógł prędzej zrealizować własne cele. Dlatego w kręgach ich politycznych przeciwników nie bez racji akcentowano, że zbliżenie „moczarowców” z PAX-em ułatwiały znane z okresu międzywojennego związki z faszyzmem zarówno samego Piaseckiego, jak i skupionych w PAX-ie byłych oenerowców, np. Zygmunta Przetakiewicza. Nierzadko mówiono więc wówczas, że w ten sposób faszyzm czarny i czerwony podawały sobie ręce<sup>59</sup>.

Tymczasem w grudniu 1967 r. doszło do kolejnego konfliktu na linii Kościół–PAX, w którym posłowie Koła „Znak” mieli okazję wystąpić po stronie Kościoła. 19 grudnia, w drugim dniu plenarnych obrad nad ustawą budżetową, jako pierwszy głos zabrał Stomma, przemawiając w imieniu Koła „Znak”. Na wstępie oświadczył, że wbrew utartej tradycji niepodejmowania wątków *stricte* politycznych w trakcie debaty budżetowej, on je jednak poruszy, ponieważ dotyczy to podstawowych problemów życia pań-

---

<sup>57</sup> *Ibidem*, s. 289.

<sup>58</sup> Szesnastoletni Bohdan Piasecki 22 I 1957 r. został porwany w drodze ze szkoły i następnie zamordowany, przy czym jego zwłoki znaleziono dopiero w grudniu 1958 r. nigdy nie ustalono sprawców zbrodni, choć Bolesław Piasecki wyznaczył wysoką nagrodę za pomoc w ujęciu morderców, a nawet prowadził także śledztwo na własną rękę. Zarówno on sam, jak i wielu ludzi z jego najbliższego otoczenia byli zdania, że Bohdana Piaseckiego porwało i zamordowało żydowskie komando, które w ten okrutny sposób miało się zemścić na liderze PAX-u za jego gwałtowny antysemityzm. Szerzej zob. P. Raina, *Sprawa zabójstwa Bohdana Piaseckiego*, Londyn 1988; *idem*, *Mordercy uchodzą bezkarnie. Sprawa Bohdana P.*, Warszawa 2000.

<sup>59</sup> Mieczysław Rakowski już 6 IX 1964 r. w swoich *Dziennikach* przyznawał się do autorstwa tego wyrażenia i zanotował: „Moje określenie »partyzanckiej« braci i wszelkich elementów komunistyczno-nacjonalistycznych jako czerwono-czarni zrobiło karierę. Oby tylko nikt z tej ferajny nie dowiedział się, że to ja jestem jego autorem” (M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1963–1966*, Warszawa 1999, s. 193).

stwowego i narodowego. Był na to zdecydowany, mimo że miał świadomość, iż „decyzje najważniejsze zapadają nie w Sejmie, ale w innym gmachu – jakieś 1000 m stąd”. Oczywiście miał na myśli oddaloną o kilkaset metrów siedzibę KC PZPR.

Powtórzył zatem zgłoszony rok wcześniej w czasie dyskusji nad budżetem postulat stopniowej demokratyzacji systemu politycznego. Przekonywał, że byłoby to bardzo ważne dla społeczeństwa, a zwłaszcza dla bezpartyjnych, których także powinno się włączać w życie państwowe. Tymczasem przewodniczący Koła „Znak” mówił: „mamy w Polsce cały system aparatu władzy, zorganizowany w postaci rad terenowych [...] bezpartyjny obywatel tylko w bardzo nieznacznym stopniu uczestniczy w tym aparacie rządzenia. W praktyce, dostanie się do systemu rządzenia w postaci rad jest dla bezpartyjnego rzeczą niezwykle trudną”.

Sprzeciwiał się także nadmiernemu tłumieniu krytyki i dążeniu do uniformizacji społeczeństwa: „My jedność narodową rozumiemy jako zespolenie sił dla nadrzędnych, wspólnych celów, pomimo różnic rysujących się w różnych dziedzinach”. Stomma po raz pierwszy z trybuny sejmowej zdecydował się także na poruszenie kwestii cenzury, odwołując się do własnych doświadczeń jako publicyści. Naturalnie poseł katolicki nie mógł nie poruszyć kwestii relacji Kościół–państwo. Oświadczył, że miniony rok nie tylko nie przyniósł poprawy, ale „nawet – ze smutkiem trzeba stwierdzić – ostatnio zaistniały pewne starcia”.

Wszelako w zakończeniu – być może dla poprawy w oczach władz ogólnego wrażenia – mówca zdecydował się na pewien gest pod ich adresem i stwierdził nieco patetycznie: „Obóz socjalizmu będzie się stawał nadzieją społeczeństw, jeśli w krajach tego obozu kształtować się będzie stopniowo wzorzec ustroju sprawiedliwszego i demokratyczniejszego. Dlatego krystalizowanie się modelu demokracji socjalistycznej jest sprawą tak ogromnie ważną. Sprawą nie tylko naszą, lecz sprawą świata, sprawą ludzkości”<sup>60</sup>.

W imieniu PZPR zdecydowanej odpowiedzi na tę mowę udzielił dyrektor Zjednoczenia Przemysłu Azotowego w Krakowie poseł Jerzy Olszewski, który stwierdził: „Tęsknota za takimi formami życia politycznego, które otwierałyby pole do nieskrepowanego działania klerykalnych i świeckich sił reakcyjnych, przesłania posłowi Stommie obraz naszej rzeczywistości społecznej. [...] nie odpowiada to, że zasadnicze linie rozwojowe politycznego i gospodarczego życia Polski Ludowej określa Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, przewodnia siła Frontu Jedności Narodu. [...] Rozumiem bardzo dobrze, że poseł Stomma życzyłby sobie, by te – jak się wyraził – najważniejsze decyzje zapadały nie 1000 m stąd, a 2000 m – w budynku na Miodowej”<sup>61</sup>. Jak się nietrudno domyślić, wypowiedź ta wywołała aplauz Wysokiej Izby.

Ciekawsze jednak jest to, że do przemówienia Stommy pewne zastrzeżenia miał także Zawieyski, który pod datą 19 grudnia zanotował w swoim dzienniku: „Mówił źle, głosem nierównym, raz cicho, raz głośno. Oczywiście partii nie mogło się to przemówienie podobać”. Mniej oczywiste jest to, iż drugie zdanie było niecenzuralne jeszcze w 1984 r. i zostało usunięte z fragmentów drukowanych w „Kierunkach”. Zupełnie zaś zaskakuje, że Zawieyski poniżej zanotował: „Tego samego dnia przemawiał Bolesław Piasecki.

<sup>60</sup> *Sprawozdanie stenograficzne z 17 posiedzenia Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, 19 XII 1967 r.*, Warszawa 1967, s. 123–128.

<sup>61</sup> A. Friszke, *Koło posłów...*, s. 487.

Muszę wyznać, że mówił jak mąż stanu. Interesująco o sprawach gospodarczych, no i krytycznie o Episkopacie. Krytycznie, ale i nie napastliwie”. I w tym wypadku ostatnie zdanie usunięto z tekstu opublikowanego w „Kierunkach”<sup>62</sup>.

Pochlebna ocena Zawieyskiego dotycząca przemówienia Piaseckiego świadczy o pewnym zagubieniu ideowym pisarza, który – jak widać – z satysfakcją odnotowywał wszelkie głosy krytyczne pod adresem prymasa, mimo że był z nim przecież zaprzyjaźniony. Chodziło tu jednak nie tyle o *Schadefreude* Zawieyskiego, ile o niemal kompletny brak wycucia. Oto bowiem Piasecki, który wiosną 1965 r. po raz pierwszy w swojej karierze został wreszcie posłem, wygłosił w Sejmie przemówienie wymierzone w Episkopat Polski. Następnego dnia tekst ten wydrukowało paksowskie „Słowo Powszechne”. Piasecki zarzucał hierarchii katolickiej chęć przeciwstawienia lojalności wobec państwa lojalności wobec Kościoła oraz utrzymywał, że wierzący chcą widzieć w Episkopacie ośrodek politycznej opozycji.

Przywódca PAX-u nie po raz pierwszy występował otwarcie przeciwko hierarchii katolickiej, ale tym razem władze kościelne zdecydowały się zareagować ostro. 29 grudnia Sekretariat Episkopatu wydał komunikat dla prasy zawierający ocenę działalności Stowarzyszenia PAX. W dokumencie tym czytamy m.in.: „Episkopat niejednokrotnie podkreślał, że nie zamierza odgrywać roli przywódców politycznych [...], że nie dąży do umniejszania autorytetu państwa, ale do obrony praw Kościoła, ograniczanych systematycznie przez władze administracyjne. Obca też jest Episkopatowi myśl czynienia z Kościoła ośrodka opozycji politycznej. Jeśli ktoś upatruje w Kościele lub postawie Episkopatu, broniącego słusznych praw Kościoła i wolności pracy religijnej, ośrodek opozycji politycznej, to nie jest to wina Episkopatu. Przyczyny takiego poglądu należy szukać gdzie indziej, w braku właściwie pojmowanej demokracji i w naruszaniu praworządności przez czynniki administracyjne”.

Przechodząc do bezpośredniej polemiki z Piaseckim, skrytykowano wysuwane przez niego niejasne postulaty państwa o dwóch światopoglądach, nazywając je oderwanymi od rzeczywistości. Krytycznie stwierdzano: „Nie usłyszeliśmy nigdy w ciągu dwudziestu dwu lat działalności Stowarzyszenia PAX jego głosu w obronie wolności i praw Kościoła. [...] Atakami przeciwko Episkopatowi, podobnie jak w bolesnym okresie stalinowskim, tak i obecnie kierownik Stowarzyszenia PAX chce służyć własnym interesom politycznym. Cele te nie mają nic wspólnego z obroną praw i zadań Kościoła. [...] Dążenie do osobistych celów politycznych kosztem Kościoła uważamy za wysoce gorszące. Dlatego w imieniu Episkopatu jesteśmy zmuszeni przestrzec opinię katoliczką przed szkodliwą dla Kościoła i spokoju społecznego działalnością posła Piaseckiego jako szefa Stowarzyszenia PAX, będącą na krawędzi knowania przeciwko prawowitej władzy kościelnej w Polsce”<sup>63</sup>.

Jednak odmiennie niż za czasów sporu o kształt Millenium, na przełomie lat 1967–1968 to nie sprawy wiary i wzajemnych relacji państwo–Kościół dzieliły społeczeństwo polskie. Linie podziału przebiegały wówczas inaczej. Zresztą PAX nie za-

<sup>62</sup> J. Zawieyski, Dziennik, Biblioteka Narodowa w Warszawie, dział rękopisów, akc. 9292/28. Zob. też *Linie porozumienia...*, cz. 53, „Kierunki” 1984, nr 50.

<sup>63</sup> *Od Października 1956 do Grudnia 1970*, cz. 2: *Mala stabilizacja 1958–1967*, „Zeszyty Edukacji Narodowej – Materiały z dziejów Polski 1945–1980”, Warszawa 1986, s. 97–98.

mierzał z pokorą przyjmować krytyki ze strony biskupów. Od podjęcia polemiki nie powstrzymał przywódców Stowarzyszenia nawet wypadek samochodowy, jakiemu uległ prymas, wracając z Gniezna 5 stycznia 1968 r. Na szczęście konsekwencje tego zdarzenia nie były groźne i lekarze zalecili kard. Wyszyńskiemu, który doznał drobnego urazu w okolicy oka, jedynie pozostanie w łóżku przez parę dni<sup>64</sup>.

Tymczasem 11 stycznia Koło Poselskie PAX opublikowało w „Słowie Powszechnym” oświadczenie, podejmujące obronę tez zawartych w przemówieniu Piaseckiego. W odpowiedzi na tę enuncjację Episkopat dwa tygodnie później wystosował Komunikat dla Duchowieństwa, w którym w dziewięciu punktach wyszczególnił szkody, jakie poniósł Kościół w wyniku dotychczasowej działalności Stowarzyszenia. Treść Komunikatu przedostała się do wiadomości publicznej, co z kolei spowodowało, że 6 lutego zareagowało prezydium Stowarzyszenia PAX. Tym razem jednak nie zdecydowano się na opublikowanie oświadczenia, w którym można przeczytać m.in.: „wszyscy księża biskupi, którzy podpisali komunikat, ulegli nieświadomie dezinformacji sił nieliczących się z dobrem Kościoła i Polski Ludowej. Sądzimy, że niedługo będzie można określić te siły w sposób precyzyjny. Powstaje jednak zagadnienie, dlaczego stało się możliwym danie posłuchu fałszywemu świadectwu przeciw bliźnim w tekście Konferencji Episkopatu. Wyjaśnieniem jest tu niestety wpływ ogólnie znanego przeświadczenia Księźa Kardynała Prymasa i niektórych Jego doradców o potrzebie ciągłego zaostrzania walki przeciw Stowarzyszeniu PAX”<sup>65</sup>.

Widać wyraźnie, że kierownictwo PAX-u czuło się wówczas dość pewnie. Liczyło bowiem, że przy okazji aktualnych wydarzeń uda mu się zyskać coś dla Stowarzyszenia. Jednocześnie chcąc przyciągnąć do swego ugrupowania ludzi nauki, Piasecki wystąpił z atrakcyjnym programem zwiększenia nakładów na badania naukowe. Proponował, aby niezależnie od wydatków na oświatę i szkolnictwo wyższe w latach 1971–1975 przeznaczyć na badania naukowe i prace wdrożeniowe 2,5 proc. dochodu narodowego. Wydaje się zresztą, że stałe rozbudowywanie PAX-u i systematyczne rozszerzanie jego wpływów w kraju było wówczas głównym celem krótkoterminowym Piaseckiego. Należy przy tym pamiętać, że Stowarzyszenie nie mogło rozrastać się wedle swojej woli i oczekiwań, lecz było także w tej sprawie uzależnione od władz.

Janusz Zabłocki 24 stycznia 1968 r. zanotował w swoim *Dzienniku*, że Andrzej Micewski podzielił się z nim wiadomościami na temat PAX-u uzyskanymi przez jego informatorów. Okazało się, że limity wyznaczone przez władze na rok 1967 PAX znacznie przekroczył. Mógł mieć na koniec roku 3 tys. członków i kandydatów, podczas gdy faktycznie było ich aż 9 tys. Obroty mogły wynieść 1,1 mld zł, w rzeczywistości zaś wyniosły 1,3 mld. Jednak po krytycznym wobec Episkopatu sejmowym przemówieniu Piaseckiego PAX nie poniósł żadnych konsekwencji z powodu przekroczenia limitów. Zabłocki odnotował także spadek nakładów prasy paksowskiej i to, że z jej kolportażu zrezygnowało wiele kiosków przyparafialnych. Wspomniał również mimochodem o nowej, wschodzącej gwiazdzie, kierowniku wydziału ekonomicznego Zenonie Komenderze, który „ma rodowód endecki i uchodzi w »PAX-ie« za prawicę”<sup>66</sup>.

<sup>64</sup> A. Micewski, *Kardynał Wyszyński. Prymas i mąż stanu*, Paryż 1982, s. 275.

<sup>65</sup> A. Dudek, G. Pytel, *op. cit.*, s. 293–294.

<sup>66</sup> J. Zabłocki, *Dziennik*, Warszawa 1968..., s. 4.

Na marginesie można tylko przypomnieć, że Komender, który był kolegą z klasy Wojciecha Jaruzelskiego, w stanie wojennym został przewodniczącym Stowarzyszenia i jedynym w historii paksowskim wicepremierem.

W 1968 r. Stowarzyszenie PAX liczyło 90 oddziałów terenowych i skupiało 9,3 tys. członków i kandydatów. W tym samym roku powstały nowe oddziały powiatowe lub miejskie w: Bolesławcu, Cieszynie, Dębnie Lubuskim, Elblągu, Iławie, Janowie, Puławku, Rawiczu, Skierniewicach, Szczecinie, Wejherowie i Zawierciu. Od września 1967 r. do marca 1968 r. Stołeczny Ośrodek Szkolenia Kadr Stowarzyszenia PAX zorganizował „szereg spotkań dyskusyjnych na aktualne tematy ideowo-polityczne, gromadząc licznych dyskutantów spośród studentów uczelni warszawskich. [...] spotkania te odegrały istotną rolę ideowo-polityczną, współtworząc postawę socjalistycznej odpowiedzialności i uzbrajając ideowo uczestników tych dyskusji do polemiki z szerzącymi się błędnymi poglądami”. Stylistyka fragmentów przeznaczonego do użytku wewnętrznego opracowania *PAX wobec „małej stabilizacji” i wydarzeń marcowych 1968 r.* nasuwa skojarzenia z językiem marcowej prasy partyjnej.

W Marcu PAX nie krył się ze swymi sympatiami dla tendencji narodowych w partii i walczył o otwarcie o „twórczą, krytyczną kontynuację historii Polski Ludowej”. Jego przywódca przeciwstawiał demokracji burżuazyjnej demokrację socjalistyczną, która – używając jego słów – słusznie przywiązuje wagę do wartości światopoglądowych. W owym czasie przywódcy PAX-u występowali z programem „dynamizowania demokracji socjalistycznej na etapie niezbędnego przyspieszenia rozwoju społeczno-ekonomicznego”<sup>67</sup>, choć trudno powiedzieć, jak rozumieli to pojęcie. Czy chodziło im o szerszy udział we współrządzeniu: o miejsce dla Piaseckiego w rządzie lub Radzie Państwa, czy też była to tylko nic nie znacząca retoryka?

Bożena Bankowicz trafnie zwracała uwagę, że w tym czasie w wypowiedziach Piaseckiego można się dopatrywać sformułowań świadczących o tym, że wieloświatopoglądowość była dla niego drogą dojścia do socjalizmu, ale i sposobem wyjścia z niego. Innymi słowy, najpierw należało wprowadzić wieloświatopoglądowość, co wpłynęłoby na ewolucję „demokracji socjalistycznej” w stronę demokracji bezprzymiotnikowej<sup>68</sup>.

W tym samym czasie uaktywniły się też przynajmniej niektóre struktury regionalne PAX-u. Cytowany już ppłk Włodzimierz Kruszyński w szyfrogramie z 22 marca 1968 r. przywołał wypowiedź sekretarza wojewódzkiego oddziału Stowarzyszenia PAX w Katowicach Marka Kabata, który stwierdził: „W stosunku do października 1956 – sytuacja na odcinku partia intelektualiści jest aktualnie lepsza, ponieważ dziennikarze są już po stronie partii. Partia nie daje sobie jeszcze rady z literatami, co jest problemem całego obozu socjalistycznego. Problem wypływa na tle braku ruchu umysłowego w socjalizmie. W tym celu Kabat proponuje zorganizowanie konferencji PAX-u z intelektualistami w Katowicach. Konferencja taka omówiłaby zagadnienia wolności reżyserskiej w stosunku do dzieł wielkiego repertuaru narodowego”<sup>69</sup>.

<sup>67</sup> *Materiały do historii ruchu społecznie postępowego PAX*, z. 8: *Linia programowa PAX-u w latach kryzysu wewnętrznego w kraju (1968–luty 1971 r.)*, Warszawa 1978 (na prawach rękopisu, do użytku wewnętrznego, na podstawie opracowań: L. Brodowskiego, M. Kurtyny, M. Rostworowskiego oraz materiałów i opracowań własnych, red. J. Wójcik), s. 21–39.

<sup>68</sup> B. Bankowicz, *W labiryncie wieloświatopoglądowości...*, s. 70–71.

<sup>69</sup> AIPN, MSW II, 3818, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Katowicach, k. 42–43.



Oczywiście liderzy PAX-u żywo interesowali się także wielką polityką, nawet o wymiarze międzynarodowym, przynajmniej tą, która dotyczyła państw „bloku”. Znow aktywny okazywał się w tym wypadku oddział w Katowicach. W jednym z meldunków tajny współpracownik o pseudonimie „Krakowiak” informował oficera prowadzącego, że 25 marca do Katowic przybył znany endek z Warszawy Zygmunt Przetakiewicz, który wygłosił prelekcję dla aktywu i kierownictwa. Miał on – według „Krakowiaka” – m.in. stwierdzić: „po przemówieniu tow. Gierka [z 14 marca – J. E.] przestał istnieć w Polsce »problem Dubczeka«, gdyż powszechnie uważano, że tak jak w Czechosłowacji Dubczek objął funkcję I sekretarza, tak i w Polsce zrobi to tow. Gierek w sprzyjającej mu sytuacji. [...] okazało się jednak, że mimo osobistych ambicji poparł on Gomułkę. W ten sposób uciał wiele domysłów”<sup>70</sup>.

Wiosną 1968 r. będący kierownikiem Wydziału Propagandy Stowarzyszenia PAX Przetakiewicz sporo podróżował po kraju, prezentując swoje analizy i koncepcje programowe. 6 kwietnia przemawiał w Bydgoszczy na zebraniu poszerzonego aktywu wojewódzkiego PAX. W spotkaniu tym wzięli też udział studenci należący do Stowarzyszenia. Opublikowane fragmenty tego wystąpienia – jak się wydaje – dobrze oddają sposób myślenia mówcy. Gdy czyta się ten tekst, chwilami trudno zachować powagę. Autor stwierdził bowiem np.: „stosunek syjonistów do Polski, a także do innych krajów, to problem doprowadzenia Polski do sytuacji, w której nasz kraj byłby piłką, którą można wbić do każdej bramki”. Zdanie to jest to tym bardziej pozbawione sensu, że stanowiło wprowadzenie do rozważań nad charakterystyką „obozu przewrotu w Polsce”. To, że Przetakiewicz w obozie tym plasował Staszewskiego, w kontekście stanowiska w Marcu zajętego przez PAX, w żadnym razie nie mogło dziwić. To natomiast, iż w „obozie przewrotu” Przetakiewicz dostrzegał także „element pośredni, mianowicie polityczny klerykalizm i integryzm”, w ustach katolickiego działacza musiało co najmniej zastanawiać.

W jego ocenie „obóz przewrotu” pośrednio wspierała postawa polityczna kard. Wyszyńskiego i części Episkopatu. W dalszej części swego wywodu Przetakiewicz precyzował, którzy biskupi wspierali ten obóz, wskazując na arcybiskupa Bolesława Kominka: „nic mu nie ujmując jeśli chodzi o jego funkcję biskupią, trzeba powiedzieć, że gra tu własną rolę”. Jednak znacznie bardziej surowo niż biskupów – co zupełnie już nie może dziwić – działacz PAX-u oceniał kierownictwo „Znaku”, do którego zaliczał Kisielewskiego, Stommę i Mazowieckiego. „Tu wsparcie dla obozu przewrotu jest bardziej bezpośrednie. Można zaryzykować stwierdzenie, że linia polityczna »Znaku« jest w jakiejś mierze stykiem syjonizmu z politycznym klerykalizmem, tym, który w sprawach wewnątrzkościelnych jest otwarty [...]. »Znak« szermuje tezami: powinno nastąpić przeorientowanie miejsca Polski w świecie, pojednanie z NRF zamiast sojuszu ze Związkiem Radzieckim oraz »Żydzi-liberałowie« do władzy”<sup>71</sup>.

Powyższe cytaty w zupełności wystarczą, aby wyrobić sobie zdanie o wartości referatu Przetakiewicza. Zbiór chaotycznie sformułowanych haseł o zabarwieniu antysemitycznym i *de facto* antykatolickim uzupełniał atak wymierzony w intelektualistów krytycznych wobec władz PRL. Pochwała marcowej propagandy oraz analiza sytuacji międzynarodowej sprowadzały się do tezy, że celem wydarzeń w Czechosłowacji i w Polsce

<sup>70</sup> AIPN, 0746/20, k. 260.

<sup>71</sup> A. Dudek, *Stowarzyszenie PAX w systemie Polski Ludowej...*, s. 101–107.

było odwrócenie uwagi państw socjalistycznych od wydarzeń na Bliskim Wschodzie i wstrzymanie pomocy dla krajów arabskich. Trudno wręcz uwierzyć, że skomplikowane procesy społeczne można przedstawiać w sposób tak prymitywny i jednostronny.

Wszelako w marcu i kwietniu 1968 r. (podobnie zresztą jak i przy okazji innych zaawansowań polityczno-społecznych) to nie PAX i jego lider znajdowali się w centrum wydarzeń. Wydaje się, że Piasecki cierpliwie czekał na polityczne rozstrzygnięcie i dogodny moment, by móc się włączyć do gry. W jakimś sensie taka okazja nadarzyła się 3 maja, kiedy to Piasecki – jak słusznie zauważył Wiesław Władyka – już „orientował się świetnie, że Gomułka utrzyma się przy władzy, a jego faworyt, Moczar, rozgrywkę przegrał. To między innymi chciał powiedzieć swoim towarzyszom na zebraniu zarządu. Zastanawiał się zatem, jak należy prowadzić dalej politykę Stowarzyszenia, by skorzystało ono, ile się da, z wytworzonej sytuacji”<sup>72</sup>.

W czasie zebrania Zarządu Stowarzyszenia PAX Piasecki oświadczył, że obecnie w Polsce chodzi o rozwiązanie dylematu mocnego państwa z rozwojem demokracji socjalistycznej i mobilizacji społeczeństwa: „My przeciwstawiamy programowi małej stabilizacji, od której należy odejść, program krytycznej kontynuacji ustroju i władzy. Tę krytyczną kontynuację ustroju i władzy można także nazywać wielką stabilizacją, stabilizacją rozwojową. [...] jest rzeczą oczywistą, że partia jako kierownicza siła narodu będzie w tej chwili zajęta przede wszystkim rotacją kadr”. Widział w tym szansę dla Stowarzyszenia, które zarówno przed zjazdem partii, jak i po nim powinno „precyzować treść programową krytycznej kontynuacji”.

To niejasne sformułowanie staje się bardziej zrozumiałe po poznaniu dalszej części przemówienia Piaseckiego. Otóż skonstatował on, że system partyjny istniejący w Polsce od wielu lat w pewnym sensie się przeżył. Chociaż podkreślał, iż z przyczyn historycznych i narodowych PAX uznawał kierowniczą rolę partii, proponował zarazem, by rozszerzyć gremium polityczne złożone z PZPR, Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego właśnie o Stowarzyszenie PAX. Docelowo uważał, że powinno się ono przekształcić w stronnictwo polityczne, co byłoby odpowiedzią na „proces wytwarzania się państwa ogólnonarodowego”. Piasecki – jak na tego typu rozważania – ujmował to wyjątkowo klarownie. Stwierdził bowiem dobitnie: „jest naszym zadaniem stworzyć duży PAX, a potrzebą partii, którą powinna ona odczuć, powinno być nazwanie tego dużego PAX-u – w sensie ilościowym, jakościowym i w sensie roli politycznej – stronnictwem”<sup>73</sup>.

Nietrudno zgadnąć, że enuncjacje Piaseckiego komuniści pozostawiali bez odpowiedzi. W żadnym razie ani Gomułka, ani nikt z jego otoczenia nie chciał umocnienia roli PAX-u i jego lidera, jeżeli nie wymagała tego doraźna walka polityczna z Kościołem, a w 1968 r. nie było takiej potrzeby. Niemniej jednak Piasecki nie zrażając się tym, że komuniści tak naprawdę trzymali go na dystans i zarazem głęboko przekonany o swojej racji, stwierdził 26 maja w referacie wygłoszonym na zebraniu COSK: „Choć los nasz, jako organizacji, jako kierownictwa, czy poszczególnych członków jest straszliwie ciężki i wcale niewesoły, bo ciągle głosimy prawdę, która – jak koledzy mówią – nie jest wysłuchana, ale rzecz polega na tym, że jeśli ona jest słuszna, to będzie wysłuchana

<sup>72</sup> Referat Bolesława Piaseckiego z 3 maja 1968 r., oprac. W. Władyka, „Mówią wieki” 1992, nr 1, s. 31.

<sup>73</sup> *Ibidem*, s. 31–34.

i nie dlatego, że wyraża ogólnonarodowe potrzeby społeczne”. Cytująca tę wypowiedź Bożena Bankowicz słusznie podkreśliła: „przekonaniom takim towarzyszyło zarówno przeświadczenie o wyjątkowości własnej organizacji, jej szczególnym powołaniu, za czym szedł pewien rodzaj megalomanii i mesjanizmu politycznego oraz związana z nimi wysoka samoocena Stowarzyszenia, jak i przeświadczenie o niemocy, a więc świadomość niemożności zdobycia władzy na własny rachunek”<sup>74</sup>.

W obliczu braku spektakularnego zwycięstwa „partyzantów” w 1968 r. Piasecki musiał się intensywnie rozglądać za nowym patronem, skoro nie sposób było dalej liczyć na Moczara. Trudno też było się spodziewać, iż ekipa Gomułki pójdzie na jakiegokolwiek ustępstwa wobec ruchu katolików społecznie postępowych, w sytuacji, gdy pozycja ich lidera przynajmniej przejściowo uległa osłabieniu. Stąd też wszystkie nadzieje na podniesienie rangi politycznej PAX-u mógł Piasecki wiązać już praktycznie tylko z Gierkiem. Dodać przy tym warto, że potrzeba znalezienia wsparcia była tym bardziej konieczna, że osobiste ambicje polityczne Piaseckiego i jego ideologiczne łamańce interesowały wtedy tak naprawdę niewielu ludzi.

## Prymas i Episkopat w ogniu „wydarzeń marcowych”

Z opublikowanych przez Petera Rainę fragmentów notatek kard. Wyszyńskiego z marca 1968 r. widać wyraźnie, że prymas był bardzo przejęty sytuacją w szkołach wyższych i w pewnym sensie solidaryzował się ze studentami. O wiecu i demonstracjach ulicznych 8 marca dowiedział się tego samego dnia wieczorem. „Młodzież jest wypierana z Uniw[ersytetu] Warsz[awskiego] przez bojówki ORMO, które widzieliśmy już w akcji przeciwko Uroczystościom Milenijnym Archidiec[ezji] Warsz[awskiej]. Młodzież demonstrowała w kilku punktach miasta, głównie na Krakowskim Przedmieściu [...] wypierana z Uniwersytetu, chroni się w kościele św. Krzyża, u Kapucynów i u św. Anny”<sup>75</sup>.

Jeszcze w 1985 r. Kazimierz Kąkol z nieskrywanym uznaniem odnotował, że w Marcu „Kościół powstrzymał się od przekształcenia domów modlitwy w bazę organizacyjną montowanych demonstracji” i podkreślał, iż prymas odwołał zapowiedziane na godziny wieczorne 8 marca nabożeństwo, które miał osobiście odprawić w kościele akademickim św. Anny. W ocenie Kąkola, kard. Wyszyński uczynił tak, ponieważ był świadom „możliwości nadużycia tego obrzędu ze strony starszych i młodszych »komandosów«, żerujących na szlachetnych uczuciach bezkompromisowości i koleżeńskiej solidarności młodzieży”<sup>76</sup>.

Pomijając język powyższej wypowiedzi, warto zwrócić uwagę, że Kąkol prawdopodobnie pomylił nabożeństwo 8 marca rzekomo odwołane przez prymasa z faktycznie odwołanym przez kard. Wyszyńskiego spotkaniem ze studentami w kościele św. Anny 11 marca po południu. Ponieważ w pobliżu kościoła toczyły się wówczas gwałtowne walki uliczne, a ulicę Miodową izolowały kordony milicji, prymas nie mógł dotrzeć na to spotkanie. Zastanawiał się, czy w takiej sytuacji powinien jechać samochodem, czy może raczej iść piechotą oraz czy milicja udzieliłaby mu ochrony, by dostać się do

<sup>74</sup> B. Bankowicz, *W labiryncie wieloświatopoglądowości...*, s. 64.

<sup>75</sup> P. Raina, *Kardynał Wyszyński*, t. 8: *Czasy Prymasowskie...*, s. 138.

<sup>76</sup> K. Kąkol, *Kardynał Stefan Wyszyński jakim go znałem*, Warszawa 1985, s. 23.

św. Anny: „Ale w takiej sytuacji korzystać z osłony MO, to znaczy »stracić twarz« wobec młodzieży. Na to jest za wcześnie, wobec nieznanego tła rozróbki”. Skontaktował się więc telefonicznie z rektorem kościoła św. Anny ks. Tadeuszem Uszyńskim i poprosił go, żeby przekazał zebranej młodzieży, co następuje: „Prymas przesyła wszystkim obecnym w świątyni pozdrowienia pasterskie. Prosi o zachowanie spokoju i ducha modlitwy. Ponieważ ulica Miodowa jest przegrodzona kordonami MO, przybyć nie może. Bardzo przeprasza, błogosławi”<sup>77</sup>.

Tego samego dnia przed południem kard. Wyszyński zwołał naradę duszpasterzy akademickich z Warszawy, Łodzi, Wrocławia, Częstochowy i Krakowa. Ostatecznie przybyli na nią tylko duchowni z dwóch pierwszych miast, prawdopodobnie z powodu utrzymującej się w kraju napiętej sytuacji. Była ona zresztą tematem rozmów księży. Płk Morawski w Informacji nr 1 z godziny 14.00 odnotował, najpewniej opierając się na doniesieniu jednego z informatorów Departamentu IV, że ks. Uszyński w gronie najbliższych osób wspominał o poinformowaniu prymasa, iż w czasie piątkowej demonstracji jedna ze studentek została zabita przez milicję. Jak widać, plotka ta rozchodziła się praktycznie we wszystkich środowiskach. Co ciekawe, płk Morawski zauważył, że planowane na wieczór spotkanie, które nie doszło do skutku, kard. Wyszyńskiego z młodzieżą w kościele św. Anny będzie „zabezpieczone przez księży”<sup>78</sup>. Trudno powiedzieć, co płk Morawski miał na myśli. Być może chodziło o duchownych związanych z MSW, np. księży będących zarazem tajnymi współpracownikami.

Dodać w tym miejscu należy, iż dzień wcześniej, w niedzielę 10 marca, w kościołach w całej Polsce odczytano przygotowany już 2 lutego list wielkopostny, który – jak zanotował prymas – „odpowiada sytuacji wytworzonej na skutek konfliktu władz bezpieczeństwa z młodzieżą akademicką”. W liście pasterskim Kościół ostro skrytykował władze za planową ateizację młodzieży, co jednak zważywszy na nowe okoliczności raczej nie mogło zadowolić studentów mocno już wzburzonych i rozgoryczonych wydarzeniami ostatnich dni. Sam prymas tego dnia w kościele św. Augustyna stwierdził: „ci, którzy znieważają i biją, znieważają siebie samych”. Z młodzieżą kard. Wyszyński ostatecznie spotkał się dopiero 18 marca<sup>79</sup>.

Wcześniej, gdy 12 marca rozmawiał z trzydziestoma duszpasterzami akademickimi, zwrócił uwagę na rozszerzanie się protestu społecznego, ironizując przy okazji, że dziw bierze, iż wśród młodzieży jest tyle tysięcy syjonistów. Prymas nie odniósł się natomiast do politycznych rozgrywek i walk frakcyjnych w PZPR, gdyż podobnie jak inni hierarchowie katolicycy oraz niemała część społeczeństwa walkę tę traktował jako swoisty spór w rodzinie. W końcu marca Episkopat wystosował jednak do MSW protest, w którym sprzeciwiał się wrzucaniu do kilku świątyń warszawskich granatów łzawiących przez funkcjonariuszy MO ścigających młodzież. Prymas uważał wówczas podobno, że zagrożonemu szefowi partii mogłoby pomóc tylko pojednanie z młodzieżą i zaproszenie na sierpień do Polski Ojca Świętego<sup>80</sup>.

Wątek ten 2 kwietnia został podjęty w trakcie rozmowy kard. Wyszyńskiego z Zawieskim. Tego dnia prymas w prywatnej kaplicy na Miodowej odprawił mszę dzięk-

<sup>77</sup> P. Raina, *Kardynał Wyszyński*, t. 8: *Czasy Prymasowskie...*, s. 140–141.

<sup>78</sup> AIPN, MSW II, 3976, Informacje Departamentu IV, Informacja nr 1, k. 1–2.

<sup>79</sup> A. Dudek, R. Gryz, *op. cit.*, s. 265; J. Żaryn, *Dzieje Kościoła...*, s. 273.

<sup>80</sup> A. Micewski, *Kardynał Wyszyński...*, s. 277.

czynną z okazji dziewięćdziesiątych drugich urodzin swego ojca. Po mszy i wspólnym śniadaniu wywiązała się rozmowa z Zawieyskim, który w pewnym momencie wystąpił z propozycją pomocy Gomułce, sugerując nieśmiało prymasowi przeprowadzenie rozmowy z I sekretarzem. Jednocześnie pojawiła się sugestia zaproszenia Ojca Świętego na sierpień do Polski, przy czym kard. Wyszyński praktycznie od razu zastanawiał się nad tym, czyja to była w istocie inicjatywa. Skłonny był sądzić, że za tymi propozycjami musiała stać osoba bliska Gomułce, jeżeli w ogóle nie on sam.

Prymas skomentował rozważania na temat przyjazdu papieża następująco: „1) wesołkowie oceniliby to jako przybycie »z ostatnim namaszczeniem«; 2) przeciwnicy oceniliby to jako »Kanosse«; 3) inni – widzieliby kontrast między sytuacją a możliwością społeczeństwa”. Z jeszcze większą rezerwą odniósł się do pomysłu spotkania z Gomułką. Pod datą 2 kwietnia przytomnie zanotował: „trzeba mieć na uwadze, że w tej chwili toczy [się] zmaganie orientacji w PZPR. Rozmowa z p. Gomułką byłaby ustawieniem się po jego stronie wobec niepewnej atmosfery wyjścia z impasu w Partii”<sup>81</sup>. Jak widać, wiosną 1968 r. prymas konsekwentnie zachowywał dystans wobec toczącej się w partii walki politycznej.

Już zresztą 14 marca w rozmowie z zaprzyjaźnionym z nim Antonim Marylskim utrzymywał, że „wobec niepewnych ciągle jeszcze autorów zajść, należy zajmować powagę, spokój i wpływać uspokajająco na młodzież”<sup>82</sup>. Tego samego dnia – o czym pięć dni później poinformował swoich przełożonych zastępca komendanta ds. SB w KW MO w Warszawie płk Zygmunt Knyziak – w czasie kongregacji dziekanów archidiecezji warszawskiej, oceniając wydarzenia w kraju, prymas stwierdził: „Kościół do tych spraw nie powinien się mieszać, tym bardziej że w chwili obecnej nie można ocenić ani sytuacji, ani sił i kierunków działań. Brak też znajomości, co poszczególne zaangażowane osoby sobą reprezentują”. Według płk. Knyziaka, zalecił dziekanom postępowanie „zgodnie z hasłem »szanój [tak w oryginale!] bliźniego jak siebie samego«”<sup>83</sup>.

Peter Raina opublikował fragment tego wystąpienia kard. Wyszyńskiego, można więc stwierdzić, iż w tym wypadku w MSW jego poglądy zrelacjonowano wiernie, choć naturalnie jedynie streszczając dłuższy wywód. Prymas powiedział wówczas o obowiązkach duchownych w tych dramatycznych chwilach: „zachować pokój, unikać plotkarstwa, nie podniecać się, nie stawiać jakichś horoskopów i nie wypowiadać nadziei, bo na to wszystko jeszcze chyba jest czas. Nie trzeba niepotrzebnie tracić czasu i uwagi na zbędne rzeczy, podczas gdy ofiarą mogą paść nasze główne, istotne zadania. Młodzieży naszej okażemy jak najwięcej zrozumienia. Nie będziemy jej potępiali, ale jednocześnie po bratersku, życzliwie, będziemy ją zachęcali do roztropności, pokoju i umiaru. Ponieważ do Stolicy przyjeżdża mnóstwo księży z terenu, niekiedy ciekawych, co się tu dzieje, w stosunku do nich miejmy postawę *pacificare*, uspakajania ich, aby żagiew płonąca nie ponosiła ich i nie odwracała ich uwagi od tego, co jest istotną pracą”<sup>84</sup>.

Jak widać, prymas przede wszystkim zainteresowany był sprawami wewnątrzkościelnymi. Zarazem jednak nie chciał pochopnymi działaniami jeszcze bardziej pogorszyć

<sup>81</sup> P. Raina, *Kardynał Wyszyński*, t. 8: *Czasy Prymasowskie...*, s. 158.

<sup>82</sup> *Ibidem*, s. 141.

<sup>83</sup> AIPN, MSW II, 3829, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Warszawie, k. 80–81.

<sup>84</sup> P. Raina, *Kardynał Wyszyński*, t. 8: *Czasy Prymasowskie...*, s. 141–142.

stosunków z władzami państwowymi. Równocześnie daje się zauważyć jego troskę, by wydarzenia w kraju nie wymknęły się spod kontroli i w efekcie nie przybrały niepożądanego obrotu. Wieczorem 16 marca kard. Wyszyńskiego odwiedził Zawieyski, który gratulował mu zajętej postawy i dziękował, iż nie włączył się w nurt wydarzeń. Prosił przy tym, aby prymas w dalszym ciągu zachował dystans: „Zgodził się ze mną. Obiecał mi, że w poniedziałek, gdyby były niepokoje na uniwersytecie, odwoła swoje kazanie do młodzieży akademickiej”<sup>85</sup>.

Nietrudno zgadnąć, że to samo spotkanie w jednym z dokumentów Departamentu IV wyglądało inaczej, chciałoby się powiedzieć, groźniej. Przede wszystkim według SB Zawieyski spotkał się z prymasem na polecenie posłów „Znaku”, aby zaprezentować mu treść interpelacji, którą zresztą kard. Wyszyński pochwalił. Przy okazji miał sugerować posłom katolickim, aby nie mieszała się do rozgrywek wewnątrzpartyjnych. Ze swej strony Zawieyski radził prymasowi, żeby nie zabierał głosu, ponieważ „mogłoby to prowadzić do zwiększenia ekscytacji młodzieży, a niezależnie od tego takie wystąpienie zostałooby wykorzystane przeciwko Kościołowi”<sup>86</sup>.

Wyszyński doszedł jednak w końcu do wniosku, że biskupi nie mogą dłużej milczeć w kwestii protestów młodzieży, a zwłaszcza brutalnej rozprawy z niepokornymi. 17 marca, gdy przygotowywał porządek dnia na obrady Komisji Głównej Episkopatu Polski, pojawił się pomysł wystosowania listu Episkopatu do rządu w sprawie manifestacji studenckich. Prymas przygotował projekt takiego pisma. Przy okazji zanotował: „Wydaje mi się, że władze państwowe miały świetną sposobność pozyskać sobie młodzież, gdyby zamiast pałek gumowych okazały trochę serca”.

Tego też dnia w rozmowie z Antonim Marylskim kard. Wyszyński raz jeszcze zastanawiał się nad sytuacją w kraju. Pisał: „Staramy się zrozumieć, co władze partyjne i państwowe zyskują na swej surowości wobec akademików: 1) przecież odcinają się od nadchodzącej Polski; żaden ruch społeczny czy polityczny, wierzący w swoją przyszłość, tego nie czyni; 2) odciągają młodzież od nadziei na Polskę socjalistyczną; wybijają pałkami zaufanie do komunizmu; 3) nadto skutecznie odwodzą młodzież od internacjonalizmu, na rzecz nacjonalizmu, co w obecnej chwili jest niemal powszechnym prądem młodych w państwach bloku. Tego wszystkiego można by uniknąć, gdyby władze polityczne okazały młodym odrobinę serca i pobłażliwości. Tym więcej, że na ZMS liczyć nie mogą”<sup>87</sup>.

Powyższa analiza wskazuje, że przynajmniej jeśli chodzi o studencki nurt „wydarzeń marcowych” prymas niezwykle trafnie oceniał sytuację w kraju. Jeżeli wierzyć materiałom MSW, jednym z głównych źródeł informacji była wtedy dla kard. Wyszyńskiego pracownica jego sekretariatu Maria Okońska – przełożona „Ósemek”<sup>88</sup>. W porozumieniu z prymasem wysłała ona delegację do Kisielewskiego z wyrazami uznania dla nie-

<sup>85</sup> J. Zawieyski, *Dziennik*, Biblioteka Narodowa w Warszawie, dział rękopisów, akc. 9292/29.

<sup>86</sup> AIPN, MSW II, 3976, Informacje Departamentu IV, Informacja nr 11 o sytuacji 19 III 1968 r., k. 124.

<sup>87</sup> P. Raina, *Kardynał Wyszyński*, t. 8: *Czasy Prymasowskie...*, s. 141–142.

<sup>88</sup> Chodzi w tym wypadku o powstały w 1942 r. Instytut Świecki Pomocnic Maryi Jasnogórskiej Matki Kościoła. Maria Okońska była pierwszą przełożoną generalną Instytutu. Popularna nazwa „Ósemki” wzięła się stąd, że w czasie II wojny światowej 8 młodych kobiet, które nie zamierzając zostać zakonnicami, chciały wychowywać polskie dziewczęta w duchu religijnym i patriotycznym, powołało do życia w podwarszawskim Szymanowie Instytut. Jego opiekunem i współzałożycielem został ks. prof. Stefan Wyszyński.

go. „Ósemki”, które uznawały wtedy Kisielewskiego za najpopularniejszego człowieka w Polsce, przekazały mu osobisty list od prymasa<sup>89</sup>.

Pułkownik Morawski wiadomości dotyczące sytuacji w kraju dostarczane kardynałowi przez Okońską uważał za zbiór wypaczonych i histerycznych treści. W gronie współpracowników Okońska miała stwierdzić: „ostatnie wydarzenia wśród studentów świadczą o tym, że młodzież nie przyjmuje poglądów racjonalistycznych, nie jest podatna na ateizację i nie poddaje się żadnym hasłom w tym względzie. Jest więc możliwość przyciągnięcia i pozyskania jej dla Kościoła”. Jak gdyby na poparcie tych słów przytoczono opinię jednego z księży, który odnotował, że na Jelonkach więcej młodzieży bierze udział w rekolekcjach. Zdaniem tego księdza miało to ścisły związek z ostatnimi zajęciami<sup>90</sup>.

W tych gorących dniach prymas prowadził rozmowy z różnymi osobami. 18 marca w Laskach odbył od dawna zaplanowane spotkanie ze Stommą. Przewodniczącemu Koła „Znak” w rozmowie z kard. Wyszyńskim miał towarzyszyć Kisielewski, który nie mógł jednak przyjechać, ponieważ tydzień wcześniej został pobity przez „nieznanych sprawców”. W rozmowie uczestniczył natomiast Marylski. We trzech doszli do wniosku, iż wygląda na to, że wszystko, co działo się wówczas w kraju, ma związek z rozgrywkami wewnętrznymi w PZPR: „Jest to bodaj etap wstępny dla tego periodu przemian. Zdaje się, że władze polityczne w obecnej chwili chcą się ograniczyć do rozprawy z »syjonizmem« i »podżegaczami«. Chcą wymanewrować młodzież akademicką, robotników i Kościół. Bodaj najłatwiej byłoby uspokoić młodzież, gdyby zwolniono aresztowanych z więzień i poskromiono oszczerstwa prasy. [...] Może władze partyjne rozumieją, że trzeba wczuć się w to, co myśli społeczeństwo, i to nie przez własne kanały informacyjne, bo to jest biurokracja »pałacowa«. Trzeba uwierzyć społeczeństwu. Ważną rzeczą dla Władców jest Prawda i Odwaga obywateli. Gdy tych cnót zabraknie, Rząd pozostaje w otoce błędu. Obywatele muszą odważnie mówić prawdę i to zarówno dla własnego, jak i władzy publicznej dobra”<sup>91</sup>.

Również 18 marca wieczorem doszło do wspomnianego już wcześniej spotkania prymasa z młodzieżą akademicką w kościele św. Anny. Ponieważ tydzień wcześniej kard. Wyszyński nie dotarł na spotkanie z młodzieżą, teraz pojawiło się wyjątkowo wiele osób. Prymas, który wygłosił konferencję z cyklu *Konstytucja pastoralna o obecności Kościoła w świecie*, odnotował, że wążąc sensację, przybyli „wszyscy wysłannicy zagranicznych agencji prasowych. Nie jest to przyjemne towarzystwo, tym więcej, że muszą pisać »według recepty«, by utrzymać się w Polsce”. Kard. Wyszyński wyraził też przypuszczenie, że na uroczystości, która przebiegła w spokoju, nie zabrakło również funkcjonariuszy SB. Na zakończenie modlono się za młodzież cierpiącą w szpitalach i więzieniach, ale i za rządzących: „Oby nigdy nie zapomnieli, że sprawować władzę, to znaczy służyć z pokorą człowiekowi”<sup>92</sup>.

<sup>89</sup> AIPN, MSW II, 3976, Informacje Departamentu IV, Informacja nr 9 z 17–18 III 1968 r., k. 22.

<sup>90</sup> *Ibidem*, Informacja nr 11 z 19 III 1968 r., k. 25–26.

<sup>91</sup> P. Raina, *Kardynał Wyszyński*, t. 8: *Czasy Prymasowskie...*, s. 143. Zob. też AIPN, MSW II, 3976, Informacje Departamentu IV, Informacja nr 11 z 19 III 1968 r., k. 25.

<sup>92</sup> P. Raina, *Kardynał Wyszyński*, t. 8: *Czasy Prymasowskie...*, s. 143–144. Zob. też AIPN, MSW II, 3976, Informacje Departamentu IV, Informacja nr 10 z 19 III 1968 r., k. 23–24. Zapewne opierając się na doniesieniu agenturalnym, zanotowano tu nieco inną wersję modlitwy.

Nazajutrz prymas z uwagą wysłuchał w telewizji przemówienia Gomułki w Sali Kongresowej. Na gorąco zanotował: „Odbieram to z uczuciem mieszanym. Z jednej strony – współczucie dla człowieka, który się bardzo męczy swoją pozycją, do której nie jest przygotowany. Posługuje się materiałem, którego nie rozumie, wyrazami, z którymi nie jest oswojony. Wąski horyzont myślowy sprawia, że roznamiętnia się dla drobiazgów, posługuje się materiałem śmieciarskim, nie pomija niczego. Wyakcentował »rządy ciemniaków«, robiąc zielone światło dla figla S. Kisielewskiego, który można by pominąć milczeniem. Objawił raz jeszcze swoją jedyną nadzieję na ZSRR. Kłaniał się Moskwie, oburzał się na artystów i młodzież polską – za »obrażony« kraj radziecki. Winę zwałił na »nauczycieli-pedagogów« na Uniwersytetach, za których trzeba się wziąć. Unikał Kościoła. Bardzo to bolesne widowisko”<sup>93</sup>.

W dniach 21 i 22 marca obradowała 107. Konferencja Episkopatu Polski. W trakcie Konferencji kard. Wyszyński zreferował sytuację w Warszawie, kard. Wojtyła – w Krakowie, abp Kominek – we Wrocławiu, a abp Baraniak – w Poznaniu. Ogłoszone zostało Słowo Episkopatu Polski o bolesnych wydarzeniach. W dokumencie tym czytamy m.in.: „Wszelkie sprawy, jakie dzieją ludzi w świecie współczesnym, powinny być rozwiązywane nie przy pomocy siły, ale na drodze wnikliwego dialogu. Tylko taka metoda może prowadzić do unikania dyskryminacji, a nade wszystko do znajdowania prawdy i sprawiedliwości w stosunkach pomiędzy ludźmi. Tylko ta metoda odpowiada godności człowieka, w niej bowiem dochodzi do głosu jego siła moralna. Stosowanie środków przemocy fizycznej nie prowadzi do prawdziwego rozwiązania napięć między ludźmi ani między grupami społecznymi. Brutalne użycie siły uwłacza godności ludzkiej i zamiast służyć utrzymaniu pokoju, rozjątrza tylko bolesne rany”.

W dalszej części, zwracając się do młodzieży, biskupi stwierdzali: „Staramy się zrozumieć i odczuć źródła tego niepokoju, jaki Was nurtuje i jaki zdaje się nurtować młodzież całego świata. Jest to niepokój, którego korzenie sięgają najgłębszych ludzkich spraw: niepokój o sens ludzkiego istnienia, niepokój związany z dążeniem do prawdy i do wolności, jaka jest naturalnym prawem każdego człowieka w życiu osobistym i społecznym. Jest to niepokój o przyszłość człowieka i świata”<sup>94</sup>.

List miał być odczytany w kościołach w miastach akademickich 24 marca, a w dalszej kolejności we wszystkich parafiach. W MSW starannie przygotowywano się do kontroli tego zamierzenia. Nie bez satysfakcji w jednym z dokumentów napisano, że SB „zabezpieczyła czytanie listu w około 2 tys. kościołów”. Pozwoliło to stwierdzić, że tego dnia Słowo Episkopatu Polski o bolesnych wydarzeniach odczytano jedynie w większych ośrodkach miejskich (w tym w Warszawie i Łodzi), w ośrodkach duszpasterstwa akademickiego i w niektórych parafiach niezbyt odległych od siedzib kurii.

Pułkownik Morawski odnotował także, iż tego dnia w uroczystościach kościelnych (głównie związanych z wizytacjami parafii) wzięło udział dziesięciu biskupów. Obok kard. Wojtyły byli to ordynariusz katowicki bp Herbert Bednorz, bp Zygmunt Choromański (od 1946 r. sekretarz Episkopatu Polski) oraz sufragani: gnieźnieński bp Lucjan Bernacki, warszawski bp Bronisław Dąbrowski, poznański bp Tadeusz Etter,

<sup>93</sup> P. Raina, *Kardynał Wyszyński*, t. 8: *Czasy Prymasowskie...*, s. 144

<sup>94</sup> *Słowo Episkopatu Polski o bolesnych wydarzeniach z 21 marca 1968* [w:] *Listy pasterskie Episkopatu Polski 1945–1974*, Paryż 1975, s. 518–519.



poznański bp Franciszek Jedwabski, gnieźnieński bp Ignacy Jeż, sandomierski (od maja 1967 r. administrator apostolski w Opolu) bp Franciszek Jop i białostocki bp Władysław Suszyński.

Według SB żaden z nich nie wspominał o aktualnych wydarzeniach w kraju. „Jedynie kard. Wojtyła nawiązał do zagadnień wolności osobistej człowieka, a na zakończenie swego wystąpienia osobiście odczytał komunikat episkopatu. [...] W poszczególnych województwach zanotowano pojedyncze przypadki intonowania modłów za spokój w kraju, za poszkodowanych w wyniku incydentów, podkreślano konieczność wzmożenia wysiłków wychowawczych nad młodzieżą; pojedyncze tylko wypowiedzi wyrażały dezaprobatę wobec działań władz porządkowych wobec młodzieży”<sup>95</sup>.

W województwie warszawskim 24 marca „zgodnie z zaleceniem Departamentu IV zabezpieczono 278 kościołów”. Jednak zaledwie w 30 z nich, w tym 17 w diecezji płockiej, odczytane zostało Słowo Episkopatu Polski o bolesnych wydarzeniach. Gwoli sprawiedliwości trzeba dodać, że według informacji agenturalnych – jak napisano w materiałach MSW – większość proboszczów nie otrzymała listu do godzin wieczornych 23 marca<sup>96</sup>. W efekcie list odczytano w części kościołów w następną niedzielę – 31 marca. Podobnie było w innych częściach kraju.

Episkopat wystosował też 21 marca list do premiera Cyrankiewicza. Adresat nigdy nie odpowiedział publicznie na pismo, w którym biskupi stwierdzali m.in.: „Pałka gumowa nigdy nie jest argumentem dla wolnego społeczeństwa, budzi najgorsze skojarzenia i mobilizuje opinię przeciwko ustalonemu porządkowi. Władza państwowa nie może zastąpić rozsądku i sprawiedliwości pałką gumową. [...] Zagadnienie wolności opinii, o którą upomina się społeczeństwo, pisarze i Episkopat, wystąpiło na tle manifestacji akademickich z nową jaskrawością. Gwarantowane obywatelom przez Konstytucję PRL i Deklarację ONZ prawa do rzetelnej informacji domagają się wolności prasy, ograniczenia interwencji cenzury i obiektywizmu w informowaniu”. Biskupi w zakończeniu swojego listu zgłosili następujące postulaty:

- „1. Uwolnić młodzież zatrzymaną w więzieniach i aresztach.
2. Powściągnąć drastyczność stosowanych metod karania i śledztwa, o czym przeni-kają wiadomości do społeczeństwa.
3. Wpłynąć na prasę, by informowała opinię publiczną zgodnie z rzeczywistością lub przynajmniej by tendencyjnymi naświetleniami nie drażniła młodzieży i społeczeństwa.
4. Wpłynąć skutecznie na władze bezpieczeństwa, by nie stosowały anachronicznych środków represji, tak bardzo skompromitowanych we wspomnieniach naszego Narodu”<sup>97</sup>.

List nie był przeznaczony do publikacji, niemniej jednak aparat bezpieczeństwa wykazywał znaczne zainteresowanie jego losami. Odnotowano wypowiedź bp. Bednorza, który miał oświadczyć, że posiada odpis tego pisma, lecz kurialistów zamierza zapoznać z jego treścią dopiero za dwa–trzy tygodnie<sup>98</sup>. Inaczej postąpił bp Ignacy Tokarczuk, który praktycznie od razu, już 25 marca, udostępnił księżom kopię tego dokumentu.

<sup>95</sup> AIPN, MSW II, 3976, Informacje Departamentu IV, Informacja dot. odczytywania z ambon Komunikatu Episkopatu Polski z 21 III 1968 r., k. 27–28.

<sup>96</sup> *Ibidem*, 3829, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Warszawie, k. 114.

<sup>97</sup> Pełny tekst listu w: P. Nitecki, P. Raina, *Kościół i Marzec '68*, „Chrześcijanin w Świecie” 1988, nr 7, s. 94–96.

<sup>98</sup> AIPN, MSW II, 3976, Informacje Departamentu IV, Informacja dot. odczytywania z ambon Komunikatu Episkopatu Polski z 21 III 1968 r., k. 28.

Co więcej, zalecał sporządzanie odpisów i rozdawanie ich zaufanej młodzieży i alumnom Wyższego Seminarium Duchownego. Bp Tokarczuk miał przy tym sugerować, by nie ujawniać źródła pochodzenia pisma. Jednocześnie utrzymywał, że za dzień lub dwa Wolna Europa będzie знаła jego treść. Płk Morawski zanotował również, iż bp Tokarczuk wyjaśniał księżom, że „przy czytaniu tych listów chodzi o to, aby ludzie wiedzieli, jaka jest postawa Kościoła. Byłby wielki błąd – jak mówił – gdyby treści listów nie ogłoszono, byłoby to wielkie przeoczenie”<sup>99</sup>.

Wspomniano już, że kard. Wyszyński z wielką uwagą i niepokojem śledził „wydarzenia marcowe”, koncentrując się głównie na problemach dotyczących młodzieży akademickiej. Nie wypowiadał się natomiast publicznie w kwestii rozgrywek politycznych i walki frakcyjnej w PZPR. Piotr Nitecki po latach napisał, że prymas „uznawał słuszność protestu polskiej młodzieży, a jednocześnie podkreślał jej dojrzałość, świadomość należnych praw, umiar i realizm, roztropność i umiejętność opanowywania emocji”<sup>100</sup>. Do wydarzeń sprzed miesiąca kardynał powrócił zresztą jeszcze 10 i 11 kwietnia w kazaniach wygłoszonych w Warszawie. Mówił wówczas o konieczności przemawiania do młodzieży językiem miłości, „żeby nie pokazywać światu takich widowisk, jak widziało je na Krakowskim Przedmieściu [...] bo to są widowiska bolesne, które nas drogo kosztują w opinii całego świata”<sup>101</sup>.

W drugiej połowie kwietnia odbyło się posiedzenie Komisji Głównej Episkopatu Polski poświęcone wystąpieniom studentów oraz represjom i szykanom, jakim poddawano słuchaczy wyższych uczelni. Równocześnie Komisja Główna uchwaliła Słowo Episkopatu Polski o wydarzeniach marcowych, które 3 maja miało być odczytywane w kościołach w całym kraju. W dokumencie tym biskupi domagali się „dopuszczenia wszystkich członków Narodu i obywateli państwa do kształtowania wspólnego dobra wedle uzasadnionych przekonań i w oparciu o własne sumienie. Z powodu odmienności swoich przekonań nikt nie może być zniesławiony jako wróg. Doszukiwanie się wrogów w ludziach dlatego tylko, że dobra Narodu pragną wedle swoich odmiennych przekonań, nie służy moralności społecznej, a prócz tego pozbawia Naród wielu szlachetnych sił i inicjatyw, które mogą przyczynić się do wzbogacenia życia społecznego w różnych dziedzinach”.

Biskupi stwierdzali także, iż podporządkowanie „przedstawicielstwa Narodu jednej grupie pozbawia tę instytucję jej właściwego sensu, społeczeństwo zaś pozbawia możliwości wyrażania swych życzeń i opinii oraz kształtowania życia zbiorowego zgodnie z wolą obywateli. Na tej drodze władza naraża się na utratę kontaktu ze społeczeństwem”.

Nawiązując do pojawiających się wtedy często na Zachodzie oskarżeń Polaków o szczególny antysemityzm, Episkopat Polski poruszył w liście jeszcze jedną bolesną kwestię: „Usiłuje się mianowicie eksterminację Żydów, dokonaną w hitlerowskich obo-

<sup>99</sup> *Ibidem*, Informacja nr 12 o sytuacji 30 III 1968 r., k. 30.

<sup>100</sup> P. Nitecki, *Kościół wobec wydarzeń marcowych*, „Ład” 1988, nr 10. Przemawiając 30 III w warszawskim kościele seminaryjnym, prymas stwierdził: „W tych bolesnych dniach dojrzałość i realizm naszej młodzieży pojawiły się w tym, że upominając się o swoje prawa, nie podniosła głosu [według naczelnika Wydziału II w Urzędzie ds. Wyznań Aleksandra Merkera prymas użył słowa „dłoni” – zob. B. Fijałkowska, *Partia wobec...*, t. 2, cz. 2: 1964–1970, s. 176] ani przeciwko władzom państwowym, ani władzom szkolnym, ani też przeciwko kierunkom politycznym [...]. Można być dumnym z dojrzałości i realizmu naszej młodzieży. Świadoma trudnych warunków, w jakich żyje nasza Ojczyzna, umie czekać z ufnością na prawdę i sprawiedliwość”.

<sup>101</sup> B. Fijałkowska, *Kościół w Polsce wobec wydarzeń 1968 r.*, „Przegląd Powszechny” 2002, nr 3, s. 329.

zach zaślady, przypisywać Polakom. Jest to straszliwa krzywda moralna, jeśli się zważy, że w obozach tych poniosły śmierć miliony Polaków. Przez pamięć o tych naszych rodakach, a także w oparciu o wszystkie dowody miłości bliźniego, jakie w okresie okupacji Polacy wyświadczyli prześladowanym Żydom, domagamy się zaprzestania tej kłamliwej i krzywdzącej propagandy oraz jej prowokowania”<sup>102</sup>.

Jeżeli wierzyć dokumentom MSW, wśród duchowieństwa niższego szczebla pojawiły się poważne wątpliwości w związku z treścią listu przyjętego przez Episkopat. KW MO w Krakowie donosiła, że niektórzy duchowni, nazywani w materiałach SB klerem dołowym, w powiecie Nowy Targ z dekanatu spiskiego krytykowali list Episkopatu w sprawie zajęć studenckich. Płk Mickiewicz informował, że wypowiadali się w następujący sposób: „jakiegokolwiek mieszanie się w sprawy hierarchii może jedynie zaszkodzić dołowemu klerowi parafialnemu”. Pojawiło się nawet ponoć zdanie: „Kardynał Stefan Wyszyński list ten może sobie sam czytać”<sup>103</sup>.

Nie wiadomo, co miało tak wzburzyć i zniechęcić do listu zwykle uległych i posłusznych przełożonym księży parafialnych. Być może decydował w tym wypadku pewien rodzaj konformizmu: lepiej się nie wychylać, jeśli mogłoby to zaszkodzić w codziennej, bieżącej działalności duszpasterskiej. Warto też jednak pamiętać, że stosunkowo często można się spotkać z poglądem, że Episkopat choć tak zdecydowanie jednoznacznie wystąpił w obronie młodzieży akademickiej i przeciwstawił się wymierzonej w nią kampanii oszczerstw w środkach masowego przekazu, to równie jednoznacznie nie potępił haniebnej kampanii antysemitki.

## Hierarchowie katoliccy wobec kampanii antysemitki

W tym miejscu dochodzimy do jednej z najtrudniejszych kwestii związanych z wydarzeniami 1968 r. w Polsce, a mianowicie stosunku prymasa i Episkopatu do ówczesnej kampanii antysemitki. Problem ten i dziś jeszcze wywołuje bardzo żywe emocje zarówno wśród osób z kręgów pomarcowej emigracji, jak i w niektórych kręgach bliskich Kościołowi. Nierzadko przy tym własne subiektywne doświadczenia są uogólniane i stają się podstawą nieuzasadnionych generalizacji, co z kolei powoduje, że merytoryczna dyskusja często zostaje zdominowana przez silne negatywne emocje. Dodatkowo analizę tego zjawiska utrudnia relatywnie skromna baza źródłowa, ograniczająca się głównie do relacji, wspomnień i materiałów archiwalnych wytworzonych przede wszystkim przez struktury aparatu bezpieczeństwa.

Wypada się zatem zastanowić, dlaczego Episkopat w sposób równie zdecydowany, w jaki potępił ataki na młodzież studencką, nie zaprotestował przeciwko szerzącej się wówczas w Polsce fali antysemityzmu. Do kwestii tej nawiązał 24 marca Zabłocki w czasie rozmowy z kard. Wyszyńskim, który zapoznał go z treścią wspomnianego listu biskupów do Cyrankiewicza. Poseł zapytał wówczas, dlaczego w piśmie tym nie został poruszony problem antysemityzmu. Zabłocki zanotował: „Prymas stwierdził, że wahał się co do tego, ale ostatecznie postanowił zrezygnować. Uważa, że nie należy syjonizmu

<sup>102</sup> *Słowo Episkopatu Polski o wydarzeniach marcowych z 3 maja 1968 r.* [w:] *Listy pasterskie Episkopatu...*, s. 525–526.

<sup>103</sup> AIPN, MSW II, 3821, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Krakowie, k. 103.

potępiać, jest bowiem jakimś wyrazem prawa narodu żydowskiego do własnego państwa. Powinniśmy być zainteresowani, aby powstał taki mocny i atrakcyjny ośrodek w Izraelu, bowiem ściągając Żydów z diaspory, tym samym rozładowałyby problem antysemityzmu w innych krajach. Wyraziłem uznanie dla pominięcia przez Episkopat tego tematu”<sup>104</sup>.

Po latach Zabłocki podkreślał, że czytając oświadczenia biskupów związane z Marcem, można dojść do wniosku, że wcześniejsza interpelacja Koła „Znak”, o której szerzej piszę w dalszej części rozdziału, przygotowana z własnej inicjatywy i bez uprzedniego konsultowania z hierarchami katolickimi, była w pełni zgodna ze sposobem myślenia Episkopatu. „Dał to nam odczuć Prymas, wyrażając z nami pełną solidarność w obliczu skierowanych przeciw nam ataków”. Ponieważ zarzut braku jednoznacznego potępienia kampanii antysemitki bywa czasem wysuwany także wobec interpelacji „Znaku”, w 1988 r. Zabłocki tłumaczył, że kampania antysemitka rozwinęła się dopiero z czasem, po kilku dniach marcowej rewolty. Gdy powstawała rzeczona interpelacja – zdaniem Zabłockiego – antysemityzm był „ciągle jeszcze raczej niebezpieczeństwem niż realnym faktem, a jeśli realnym faktem, to na tyle marginesowym i trudnym do przypisania intencjom władzy, że trudno było czynić go przedmiotem interpelacji”. Po czym stwierdził: „Stąd nie uznaliśmy za właściwe go podnosić. Inaczej byłoby zapewne, gdyby interpelacja była pisana później”.

Z tych samych przyczyn również pierwsze, czynione na gorąco wypowiedzi prymasa Polski czy biskupów tematu antysemityzmu nie podnoszą; pojawia się on dopiero wyraźnie w Słowie Episkopatu Polski o wydarzeniach marcowych z 3 maja 1968 r. Ta pewnego rodzaju powściągliwość w wypowiedzaniu się na ten bolesny temat mogła mieć nadto – takie odnosiłem wrażenie z ówczesnych kontaktów z rozmówcami kościelnymi – jeden jeszcze motyw. Już od dłuższego czasu pewne nieprzychylnie Polsce ośrodki zagraniczne upowszechniały w świecie opinię o antysemityzmie Polaków, który znalazł rzekomo szczególny wyraz w okresie wojennej zagłady Żydów. Otóż musiało to skłaniać biskupów polskich do szczególnej ostrożności, by mimo woli swymi wypowiedziami nie dostarczać tej propagandzie argumentów, by nie potwierdzać wrażenia, że antysemityzm jest w Polsce problemem społecznym. Biskupi czekali na to, że ujawniające się przypadki antysemityzmu zostaną skutecznie powściągnięte przez władze państwowe; dopiero gdy się przekonali, iż liczyć na to nie mogą, dalsze milczenie w tej sprawie uznali za niemożliwe”<sup>105</sup>.

Wyjaśnienia te nie są przekonujące. Gdyby bowiem władze państwowe PRL zdystansowały się od kampanii antysemitki (a trudno dociec, dlaczego miałyby się dystansować od czegoś, co same przecież zainauguowały), Episkopat też mógł uczynić to samo. Niełatwo też uwierzyć, że biskupi tak wyczuleni na wszystko, co dotyczy polskiego społeczeństwa, nie dostrzegli nasilającej się już od czerwca 1967 r. (a nie po 11 marca) fali antysemityzmu w Polsce. Wydaje się raczej, że nie zaprotestowali przeciw niej z całą mocą, gdyż dotyczyła przede wszystkim Żydów i osób żydowskiego pochodzenia będących wówczas lub w stosunkowo niedawnej przeszłości członkami PZPR.

<sup>104</sup> J. Zabłocki, *Dziennik*, Warszawa 1968..., s. 51–52.

<sup>105</sup> Kamyk Dawidowy. *Z Januszem Zabłockim, współsygnatariuszem interpelacji Koła Poselskiego „Znak” z marca 1968 roku, rozmawia Maciej Łętowski*, „Ład” 1988, nr 10.

Nie bez znaczenia mógł być też fakt, że wiele osób atakowanych brutalnie w Marcu wcześniej naraziło się Kościołowi i katolicyzmowi. Chcę być przy tym dobrze zrozumiany: nie można traktować braku zdecydowanych protestów w tej kwestii katolików świeckich, a zwłaszcza Episkopatu, jako akceptacji tego typu działań, ani tym bardziej jako swoistej zemsty na „żydokomunie”. Obraz prawdziwego stosunku hierarchów do tej sprawy dodatkowo komplikuje to, że we wspomnianym liście pasterskim z 3 maja biskupi występowali zarówno przeciwko fali antysemityzmu w Polsce, jak i potępiającej ją kampanii na Zachodzie.

Wygląda więc na to, że prymas i polscy biskupi rzeczywiście nie zaprotestowali w sposób jednoznaczny przeciwko fali antysemityzmu w Polsce w 1968 r. Przez wiele lat również i ja na te sprawy tak patrzyłem. Nabrałem wątpliwości, gdy natrafiłem w Archiwum IPN na Informację sporządzoną 15 maja 1968 r. przez płk. Morawskiego. W dokumencie tym znajduje się wiadomość o nadejściu do Sekretariatu Prymasa Polski kopii pism skierowanych do marszałka Sejmu PRL Czesława Wycecha, przewodniczącego Rady Państwa marszałka Mariana Szychalskiego oraz prezesa Rady Ministrów Józefa Cyrankiewicza.

Listy te 9 maja zostały wystosowane do nich przez Naczelnego Rabinat Związku Kongregacji Wyznania Mojżeszowego w PRL, a zawarty był w nich następujący fragment dotyczący postawy kard. Wyszyńskiego: „Na tle dziko rozpasanej obecnie, niepohamowanej kampanii antyżydowskiej zasługuje na szczególne uznanie pełne mądrości politycznej postępowanie Czciwego Zwierzchnika Episkopatu Polskiego, który stając w energicznej obronie studentów i młodzieży polskiej, spragnionej nieskłamanej wolności, znalazł jednak dużo taktu i umiaru dla uniknięcia zaostrzenia sytuacji, a czynił wszystko dla poszanowania Majestatu Państwa Polskiego i dla zachowania powagi Władzy Państwowej ustanowionej Opatrznością Bożą, przeto umiejętnie działał dla złagodzenia i uciszenia podrażnionych namiętności.

Powinniśmy też wyrazić serdeczne podziękowanie za wygłoszone – jak słyszymy ostatnio – kazanie, w którym łagodnymi, lecz stanowczymi słowami napiętnowane zostały chyba też wystąpienia antyżydowskie i głośno potępione zostało »podjudzanie jednej części społeczeństwa do nienawiści przeciwko drugiej i namawianie, aby brat podnosił rękę i używał nikczemnych gróźb przeciwko swojemu bratu, jakby obaj nie byli synami tej samej Ziemi – Ojczyzny«. Głęboka jest nasza wdzięczność dla Dostojnego Prymasa Polski, który w ciężkiej dla nas chwili podniósł swój głos protestu przeciwko szerzeniu nienawiści i niestrudzenie nawołuje do miłości, do pojednania i konsolidacji całego narodu.

Należałoby jeszcze życzyć sobie, aby te szlachetne słowa w obronie uciśnionych wypowiedziane zostały w niezawalowanej i więcej wyrazistej formie, bo nie wiadomo, czy dociera to do wszystkich mas społeczeństwa polskiego, że ostre potępienie rasizmu dotyczy właśnie oczernianej w czambuł, prześladowanej obecnie i dyskryminowanej bezbronnej ludności żydowskiej naszego kraju<sup>106</sup>. W cytowanym dokumencie, którego pisownię zachowałem w niezmienionej postaci, płk Morawski odnotował jeszcze, iż kard. Wyszyński polecił zwrócić kopie pism adresatowi, co sugerowałoby, że Naczelnego Rabinat nie doczekał się odpowiedzi.

---

<sup>106</sup> AIPN, MSW II, 3976, Informacje Departamentu IV, Informacja (bieżąca) z 15 V 1968 r., k. 146.

Uznałem, że jest to niezwykle ważne świadectwo, które pod znakiem zapytania stawia zasadność szeroko rozpowszechnionej tezy o braku reakcji prymasa Polski w 1968 r. na kampanię antysemicką w naszym kraju. Gdyby bowiem kard. Wyszyński nie potępił wtedy antysemityzmu, Naczelny Rabinat Związku Kongregacji Wyznania Mojżeszowego w PRL nie wystosowałby przecież takiego listu. Nasuwa się jednak nieodparcie pytanie, dlaczego wiedza o tego typu wystąpieniu nie przedostała się do szerszej opinii. Oczywiście nie ma na to pytanie jednej, prostej odpowiedzi. Komuniści – rzecz jasna – nie byli zainteresowani, by pisać dobrze o prymasie i tworzyć wokół niego przychylną atmosferę na Zachodzie. Z kolei nadawcy listu, w którym znalazł się zacytowany powyżej fragment, prawdopodobnie przerażeni sytuacją panującą w Polsce wiosną 1968 r., nie byli z pewnością zainteresowani jej dalszym zaognianiem, co mogłoby nastąpić, gdyby upublicznili jego treść.

Trudno się także dziwić, że nie mówił o tym kard. Wyszyński. Po pierwsze, nie wypadło, by sam się chwalił, a tak mogłaby być odebrana próba nagłaśniania przez niego treści tego listu. Po drugie, gdyby to zrobił, mogłoby to negatywnie wpłynąć na i tak wtedy niedobre stosunki Kościół–państwo, gdyż władze PRL nie po raz pierwszy zapewne uznałyby to za przejaw mieszania się Kościoła w życie polityczne. Wygląda więc na to, że nikt tak naprawdę nie chciał, by list ten ujrział światło dzienne.

Zdecydowałem się więc sam po latach opublikować zacytowany fragment i podzielić się szerzej swoimi wątpliwościami<sup>107</sup>. Zastanawiałem się, w jakim celu pismo to w takim kształcie w ogóle zostało wystosowane. Przygotowując tekst, konsultowałem się w tej sprawie z kilkoma historykami. Jeden z nich wysunął przypuszczenie, że Naczelny Rabinat Związku Kongregacji Wyznania Mojżeszowego w PRL chciał w ten sposób skłonić prymasa Polski do jeszcze bardziej wyraźnego i jednoznacznego potępienia kampanii antysemickiej i wzięcia w obronę polskich Żydów. Gdyby taki właśnie miał być rzeczywisty cel tego listu, zostałby on wystosowany bezpośrednio do kard. Wyszyńskiego, a nie do przedstawicieli najwyższych władz państwowych.

Jak to często w życiu bywa, odpowiedź na te pytania przyszła w zupełnie nieoczekiwanych okolicznościach. Zatelefonował do mnie prof. Szymon Rudnicki i powiedział, że jest prawie pewien, iż za tym listem kryje się kontrowersyjny rabin Zew Wawa Morejno i że w sprawie tej wypowie się na łamach „Rzeczpospolitej” Albert Stankowski. Istotnie po kilku dniach ukazał się jego tekst *Kto podziękował prymasowi?* Stankowski stwierdzał, że przytoczony przeze mnie list „jest z pewnością ciekawy, jednak nie był wyrazem opinii polskich rabinów i to nie dlatego, że słowa prymasa nie zostały przyjęte z uznaniem przez Żydów w Polsce, ale dlatego, że instytucja taka jak Naczelny Rabinat Związku Kongregacji Wyznania Mojżeszowego w PRL w 1968 roku nie istniała”<sup>108</sup>.

---

<sup>107</sup> J. Eisler, *Głos protestu*, „Rzeczpospolita” (dodatek „Plus-minus”), 6–7 III 2004. Informacja na temat mojego artykułu wraz z zacytowanym fragmentem listu Naczelnego Rabinatu Związku Kongregacji Wyznania Mojżeszowego w: „Słowo Żydowskie” 2004, nr 5–6.

<sup>108</sup> Albert Stankowski napisał ponadto, że w tym czasie „w Polsce pozostał tylko jeden rabin, zresztą nieuznawany przez podporządkowany władzom Związek Religijny Wyznania Mojżeszowego (ZRWM). Rabinem tym był kontrowersyjny Zew Wawa Morejno (1919–2002) i prawdopodobnie tylko on mógł być na tyle odważny, aby napisać wspomniany list do prymasa Polski z kopią do władz PRL. Wskazuje na to także styl i język pisma. [...] wbrew stanowisku władz PRL i ZRWM używał tytułu »krajowego nadrabina Polski«, tak też podpisywał swoje liczne pisma kierowane do urzędów państwowych. Władze nie potrafiły sobie poradzić z niepokornym rabinem Morejno, który

Zatem sprawa listu się wyjaśniła, lecz otwarta pozostała kwestia stosunku kard. Wyszyńskiego do fali antysemityzmu w Polsce. W tym miejscu warto przypomnieć, co na ten temat napisano we wrześniu 1968 r. w jednej z notatek sporządzonych do użytku wewnętrznego w MSW: „Odnosnie antysemityzmu Wyszyński uważa, że w tej chwili antysemityzm w Polsce jest pochodzenia rosyjskiego bardziej niż polskiego, ale przypisywany jest Polsce. Obecnie antysemityzm to partia”. Trudno orzec, czy to stwierdzenie precyzyjnie oddaje rzeczywisty pogląd prymasa, ale cytujący je Jan Żaryn w innym miejscu przypomniał, iż mniej więcej w tym samym czasie kard. Wyszyński otrzymał od jednego z nadrabinów z Londynu list z wymówkami, że Kościół nie stanął w obronie Żydów. Departament IV MSW został o tym powiadomiony przez swojego tajnego współpracownika o pseudonimie „Honorata”, którego udało mu się umieścić w Pałacu Prymasowskim. Z tego samego źródła pochodziła również następująca informacja: „Prymas bardzo się zdenerwował i odpisał, że ten list przyszedł za późno o wiele lat, że rabin powinien taki list przysłać wtedy, kiedy w Polsce byli Niemcy i mordowali Żydów w gettach”<sup>109</sup>.

Analizując ten problem, Żaryn doszukał się co najmniej kilku powodów milczenia prymasa i Episkopatu. Po pierwsze, nie chciano stworzyć precedensu, który „mógł w przyszłości być wykorzystany przez władze w celu wtrącania się partii w sprawę Kościoła. Po drugie, biskupi nie mogli w pełni (z racji cenzury) ujawnić swych poglądów na temat istoty komunizmu w latach 1944–1968, a zatem każda wypowiedź częściowa stałaby się przedmiotem manipulacji. Po trzecie w końcu, ze źródeł pośrednich (tzn. agenturalnych) wynika, że Prymas Polski, a zapewne i inni członkowie Episkopatu Polski, patrzyli na problem żydowski w świecie przez pryzmat tradycji narodowo-demokratycznej: »jeżeli syjonizm zmierza do stworzenia swojego państwa, to szczęść im Boże, bo wtedy odciążą Polskę i inne państwa. Lepiej bowiem będzie dla całego świata, jeśli Izrael będzie miał swoje państwo, bo nie będzie miał wtedy państwa w każdym państwie, tak jak to było do wojny, a i obecnie również tak się dzieje« – spisywała słowa Prymasa SB”<sup>110</sup>.

Warto zwrócić uwagę, że podobnie widział pogląd kard. Wyszyńskiego na tę kwestię Zabłocki. W ogóle materiały SB raczej trafnie oddawały postawy i poglądy znaczącej części polskich biskupów. Należy jeszcze powtórzyć, iż dla niektórych duchownych znamienne było także to, że wiele osób prześladowanych w Marcu z racji swego pochodzenia wcześniej krytykowało, a nawet atakowało Kościół i katolicyzm. Co ciekawe, brak zdecydowanej reakcji biskupów w kwestii kampanii antysemitycznej w Polsce zaskoczył niektóre środowiska, m.in. samych sprawców kampanii, którzy liczyli się z oficjalnym potępieniem ich polityki ze strony Kościoła. Spotkało się to także – jak już wspomniano

---

w listach do instytucji państwowych zarzucał władzy, że przyczynia się do zanikania religijnego życia żydowskiego oraz wskazywał na występujący w Polsce antysemityzm. W 1969 roku władze nie chcą doprowadzić do procesu »niepokornego« rabina, zamknęły go na pewien czas w zakładzie psychiatrycznym, gdy zarzucił PZPR wyniszczenie społeczności żydowskiej w Polsce. W 1974 roku Morejno będąc już ostatnim rabinem mieszkającym w Polsce, wyjechał wraz z żoną do Nowego Jorku, co niewątpliwie było na rękę ówczesnym władzom. Do końca życia używał tytułu naczelnego rabina Polski, jego pretensje do tego tytułu w 1981 roku oficjalnie poparł gaon Mosze Feinstein” (A. Stankowski, *Kto podziękował prymasowi?*, rubryka „Listy”, „Rzeczpospolita”, 27–28 III 2004).

<sup>109</sup> J. Żaryn, *Dzieje Kościoła...*, s. 274.

<sup>110</sup> *Ibidem*.

– z niechętną reakcją niektórych środowisk żydowskich za granicą, a nawet niekiedy powodowało, że łączono postawę biskupów z kampanią antysemitką.

Polska emigracja usiłowała przeciwstawić się takiemu stereotypowemu ujęciu, przedstawiając opinii publicznej Zachodu rzeczywiste mechanizmy toczącej się w Polsce kampanii. Przy okazji mówiono o „antysemityzmie urzędniczym”. Jednocześnie starano się publicznie piętnować wszelkie antypolskie wypowiedzi, najczęstsze wśród przedstawicieli amerykańskich środowisk żydowskich. Prymas, kierując słowa do emigracji polskiej, w grudniu 1968 r. ubolewał, iż zachodnie środki masowego przekazu, nie znając dziejów naszego kraju, oskarżyły naród polski o antysemityzm<sup>111</sup>.

## Duchowieństwo w Marcu w oczach MSW

Wiosną 1968 r. MSW interesowało się tym, w jaki sposób do wydarzeń w kraju odnosi się duchowieństwo, przy czym bardzo ważny był zarówno stosunek hierarchów, jak i księży parafialnych. Obawiano się zapewne, że właśnie duchowni mogliby zachęcać młodzież do dalszych wystąpień. Trudno orzec, czy brano też wówczas pod uwagę oddziaływanie księży na dzieci, niemniej jednak z meldunku zastępcy komendanta MO ds. SB w Warszawie wynikało, że ks. Stanisław Leszczyński „z nielegalnej parafii” w Kątach Grodzkich pow. Wołomin „na lekcjach religii informował dzieci o zajściach w Warszawie, mówiąc, że ich powodem było zdjęcie ze sceny Teatru Narodowego sztuki »Dziadów«. Obiecał również, że na następnych lekcjach zapozna ich z oryginałem [tak w oryginale – J. E.] książki pod tytułem »Dziady«”<sup>112</sup>.

Administracyjną decyzję w sprawie zdjęcia ze sceny *Dziadów* nader krytycznie ocenił również kierownik Sekretariatu Prymasa ks. prałat Hieronim Goździewicz, który stwierdził: „był to wrogi akt popełniony przez rząd i wymierzony w sztukę i kulturę”. Jak odnotowano w jednym z dokumentów, w trakcie prywatnych rozmów miał on pochylać organizowanie demonstracji przez studentów Warszawy<sup>113</sup>. Jeśli wierzyć materiałom MSW, odmienne stanowisko zajmował rektor Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, który nakazał ściśle kontrolować obecność studentów na zajęciach, przeciwdziałać „próbom siania zamętu wśród studentów ATK i nie wpuszczać osób postronnych na teren uczelni. Aby zapobiec pojawianiu się ulotek, polecił służbie administracyjnej stałą kontrolę pomieszczeń”. Płk Morawski odnotował także, iż kilku profesorów ATK (nie podał przy tym żadnych nazwisk) oceniał wystąpienia studentów jako prowokację zorganizowaną przez elementy syjonistyczne. Dodał też: „Wyrażane są przy tym poglądy, że władze wobec organizatorów winny działać bardziej zdecydowanie”<sup>114</sup>.

Wszelako wydaje się, że dla funkcjonariuszy zajmujących się Kościołem najważniejsza była sytuacja wewnątrz samego stanu duchownego. W jednym z meldunków KW MO w Gdańsku informowała przełożonych, że bp Kazimierz Kowalski, który nie wydał żadnych zaleceń dla kleru diecezjalnego, gdyż uważał, że nie należy się mieszać do tych spraw, lecz czekać na finał, miał wyrazić obawę o to, by alumni Wyższego Seminarium

<sup>111</sup> *Ibidem*, s. 277–278.

<sup>112</sup> AIPN, MSW II, 3829, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Warszawie, k. 9.

<sup>113</sup> *Ibidem*, 3976, Informacje Departamentu IV, Informacja nr 8 z 16 III 1968 r., k. 1 4.

<sup>114</sup> *Ibidem*, Informacja nr 4 z 12 III 1968 r., k. 106–107.



Duchownego w Pelplinie nie przystąpili do organizowania wystąpień<sup>115</sup>. Z kolei rektor WSD w Warszawie ks. Władysław Miziołek – co jest zresztą w pełni zrozumiałe, gdy weźmie się pod uwagę fakt organizowania w stolicy ulicznych demonstracji – był bardziej zdecydowany i wydał polecenie niewypuszczania alumnów poza teren seminarium<sup>116</sup>.

W czasie spotkania 11 marca w kurii biskupiej w Opolu bp Franciszek Jop z zadowoleniem wspominał: „w Warszawie już się zaczęło”. Z kolei tamtejszy sufragan bp Wacław Wycisk wyraził nadzieję, że gdyby „demonstracje warszawskie odpowiednio pokierować, to może z tego wyniknąć nowy »październik«”. Z poglądem tym polemizował bp Jop, utrzymując, że aktualnie „władze są na tyle silne, że mogą w każdej chwili zgnieść tego rodzaju wystąpienia i nie ma się co lądzić, że może dojść do jakichś zmian. Najbardziej kontentował się tymi wydarzeniami kanclerz ksiądz [Antoni] Adamiuk. Cieszy się, że do tych zajęć doszło. Jest zadowolony, że na czele tych zajęć stają córki i synowie dygnitarzy. [...] uważa, że w tej sytuacji władze złagodzą stosunek do Kościoła i od pewnych żądań odstąpią”<sup>117</sup>.

W wydziałach IV komend wojewódzkich MO zajmujących się sprawami Kościoła na bieżąco śledzono wszelkie wypowiedzi duchownych na temat sytuacji w kraju, a zwłaszcza w środowisku akademickim. Przyznać trzeba, że była to akcja zakrojona na szeroką skalę, niekiedy w isticie orwellowskim stylu. W szyfrogramie KW MO z Opolą z 15 kwietnia z dumą informowano centralę: „księża wygłaszający kazania w zabezpieczonych 152 parafiach nie poruszali spraw związanych z aktualną sytuacją polityczną w kraju”<sup>118</sup>. Trudno powstrzymać się w tym miejscu od banalnej refleksji, że sztab ludzi, nie licząc się z kosztami, zajmował się podsłuchiwaniami księży w kościołach i gromadzeniem informacji praktycznie bezwartościowych z punktu widzenia autentycznych interesów państwa. Oczywiście były one ważne dla funkcjonariuszy MSW i osób z najwyższego kierownictwa partyjnego zaangażowanych w walkę o władzę.

W telefonogramie z Gdańska 16 marca informowano CSK: „w ramach rekolekcji duszpasterskich duszpasterstw [tak w oryginale! – J. E.] akademickich ks. Bogdan Napierała odprawiał nabożeństwo i wezwał zebranych studentów (około 600) do modlitwy w intencji studentów, którzy z tych czy innych względów nie mogli uczestniczyć w rekolekcjach”<sup>119</sup>.

Z kolei I zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Katowicach płk Włodzimierz Kruszyński donosił, że w tamtejszej katedrze 17 marca ks. Waldera stwierdził m.in.: „Jesteśmy obecnie świadkami głoszonych słów na piśmie, z których nikt prawdy się nie może dowiedzieć. Trudno z nich zrozumieć, kto ma rację, a kto głosi obłudę i zakłamanie”. Tego samego dnia w kościele w Częstochowie tamtejszy sufragan bp Franciszek Musiel w obecności ok. trzystu wiernych powiedział: „w żadnym wypadku nie da się człowieka podporządkować, szczególnie jego myśli, tym bardziej gdy to odbywa się przy użyciu pałki. Jak można używać pałki przeciwko człowiekowi, który dąży do swobody myśli. Ci, którzy walczą pałką, zginą od pałek”<sup>120</sup>.

<sup>115</sup> AIPN, MSW II, 3917, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Gdańsku, k. 25.

<sup>116</sup> *Ibidem*, 3976, Informacje Departamentu IV, Informacja nr 4 z 12 III 1968 r., k. 106.

<sup>117</sup> *Ibidem*, 3825, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Opolu, k. 17.

<sup>118</sup> *Ibidem*, k. 181.

<sup>119</sup> AIPN, MSW II, 3817, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Gdańsku, k. 10.

<sup>120</sup> *Ibidem*, 3818, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Katowicach, k. 11.

Zrozumiałe jest, że szczególne zainteresowanie wzbudzają zarejestrowane wówczas przez SB wypowiedzi kard. Wojtyły. 17 marca przebywał on w Klubie „Pod Beczka” przy kościele oo. Dominikanów, w którym – jak to ujęto w meldunku krakowskiej KW MO – metropolita krakowski wyraził się, że „w kwestii strajku nie zajmuje stanowiska – »niech każdy robi według własnego sumienia«”. Z kolei następnego dnia wieczorem w kościele oo. Misjonarzy, w którym zebrało się ok. półtora tysiąca studentów – według szyfrogramu KW MO – kard. Wojtyła miał powiedzieć m.in.: „Chcę modlić się z Wami i za Was... Pragnę położyć na tym ołtarzu w ofierze to wszystko, co jest w was, to wszystko, czym jesteście, te wszystkie sprawy, które was tutaj sprowadzają [...], prosić Chrystusa, żeby wasza wewnętrzna prawda spotkała się z Jego prawdą i żeby Jego prawda, bo jest prorokiem, spotkała się z waszą wewnętrzną prawdą”<sup>121</sup>.

W innym meldunku czytamy, że 19 marca bp Bednorz w Markłowicach w powiecie rybnickim „pochwalał dalekowzroczną politykę Wyszyńskiego, iż ten nie zajął żadnego stanowiska w ostatnich wydarzeniach warszawskich”. Równocześnie jednak w niektórych szyfrogramach pojawiały się informacje, których trudno nie skomentować. W meldunku wysłanym przez KW MO w Katowicach 23 marca informowano np. centralę, że w czasie jednej z dyskusji księży z Dzbowa w powiecie kłobuckim wyrazili przekonanie, że „akcją studentów warszawskich kierowały koła żydowskie w powiązaniu z zachodnoniemieckimi politykami, którzy bezpośrednio zainteresowani są wprowadzeniem zmian polityki partii i rządu polskiego”<sup>122</sup>.

Trudno powiedzieć, czy w tym wypadku SB rzetelnie przekazywała informacje o nastrojach panujących wśród duchownych, czy też raczej brała za rzeczywistość własne życzenia i oczekiwania. Podobnie nie umiałbym odpowiedzieć na pytanie, czyje w istocie poglądy relacjonował 20 marca I zastępca komendanta MO ds. SB w Rzeszowie płk Maszara, informując przełożonych, że w kurii przemyskiej wyrażane były opinie, że „Gomułka mógł się oprzeć na kościele, a nie na Żydach”<sup>123</sup>. Warto przy tym zwrócić uwagę, że w dokumentach SB rzeczownik „kościół” (w rozumieniu instytucji) pisano zazwyczaj małą literą.

Z kolei płk Głowacki 22 marca informował CSK, że księży dekanatu szczecińskiego uważają, iż „wywołane przez Żydów ekscesy umożliwiają Gomułce i jego zwolennikom zaprowadzić porządek w kraju przez zwolnienie Żydów z odpowiedzialnych stanowisk państwowych”<sup>124</sup>. Argumentacja ta przypomina antysemitckie propagandowe wypowiedzi władz analizowane szerzej w rozdziale trzecim.

Jeżeli wierzyć raportom SB, duchowni na Kielecczyźnie lepiej przyjęli przemówienie Gomułki. W meldunku przesłanym do Warszawy 22 marca płk Wojtusik informował przełożonych, że w środowisku bliskim kurii oraz profesorów WSD w Sandomierzu stwierdzano, że przemówienie Gomułki „było wyrazem wielkiego rozsądku, spokoju i umiaru, w przeciwieństwie do przemówienia Edwarda Gierka, które nacechowane było dużą ostrością i nie w pełni uzasadnionym »waleniem ręką w stół«”. Stwierdzano jednocześnie: „wypadki te nie mają nic wspólnego z kościołem i dlatego

<sup>121</sup> *Ibidem*, 3821, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Krakowie, k. 29, 45.

<sup>122</sup> *Ibidem*, k. 40, 50.

<sup>123</sup> AIPN, MSW II, 3827, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Rzeszowie, k. 21.

<sup>124</sup> *Ibidem*, 3828, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Szczecinie, k. 39–40.

w całej tej rozgrywce politycznej księży winni się trzymać na uboczu i obserwować dalszy rozwój wypadków<sup>125</sup>.

W podobnym tonie utrzymany był meldunek płk Spisaka, który donosił z Opola, że przemówienie Gomułki zrobiło duże wrażenie na księżach. Duchowni mieli je porównywać z przemówieniem Gierka w Katowicach. Jako przykład płk Spisak przytoczył wypowiedź ks. Hajdy z Raciborza: „Gomułka przemawiał po ojcowsku do studentów, obnażając ich błędy i wskazując na pozytywy”. Duchowny miał też oświadczyć: „w stosunku do przemówienia Gierka, Gomułka był bardziej umiarkowany, że Gierek w pierwszej połowie swego przemówienia przeważnie mówił bardziej rozsądnie, lecz w drugiej części wystąpił zbyt ostro<sup>126</sup>. Byli jednak i tacy duchowni, którzy oceniali władze PRL bardzo radykalnie. Proboszcz jednej z parafii w Żyrdowie, ks. Władysław Wasiak, stwierdził np., komentując przemówienie Gierka: „Nauczycieli groziło jak gestapowcy<sup>127</sup>”.

Jeśli więc wierzyć dokumentom MSW, księży zdecydowanie lepiej przyjęli wystąpienie ówczesnego I sekretarza KC PZPR niż jego potencjalnego sukcesora. Niemniej jednak należy też odnotować, że 23 marca płk Knyziak informował przełożonych, że księży z powiatu siedleckiego poruszali kwestię „ewentualnego odejścia tow. Gomułki z aktywnego życia politycznego z uwagi na zły stan zdrowia, a jako ewentualnego kandydata na stanowisko I sekretarza KC PZPR widzą osobę tow. Moczara<sup>128</sup>”. Nie jest zresztą wcale pewne, czy to księży z powiatu siedleckiego, czy może raczej funkcjonariusze z KW MO w Warszawie byli żywo zainteresowani, by Moczara zastąpił Gomułkę. Poza tym księży raczej nie nazwaliby ani Gomułki, ani Moczara towarzyszami.

W informacji z 20 marca na temat stosunku duchownych z województwa katowickiego do przemówienia Gomułki naczelnik Wydziału IV KW MO w Katowicach ppłk Lucjan Pikuła przytoczył słowa bp. Stefana Bareły wypowiedziane m.in. do jednego z duszpasterzy akademickich, że wystąpienia studentów to „początek budzenia się świadomości, początek myślenia nowymi kategoriami... Rezolucje studenckie są umiarkowane, dowodzą rozsądku i trzeźwości ich autorów”. W tym samym meldunku informowano także o tym, że bp Bednorz z powodu zapowiadanego przemówienia I sekretarza KC PZPR odwołał swój wyjazd do jednej z parafii<sup>129</sup>.

W MSW uważano sytuację w kraju za poważną i z uwagą śledzono wszelkie meldunki napływające z terenu. Z zadowoleniem przyjmowano wszystkie informacje mówiące o powściągliwej postawie duchowieństwa, z pewnym zaś zaniepokojeniem – wszelkie wypowiedzi radykalne i głosy mówiące o pogarszaniu się sytuacji społecznej. Płk Chruśliński donosił np., że duchowni łódzkiego związani z kurią uważają, iż „młodzież akademicka wymknęła się spod kurateli państwa i że procesy te, jakie obecnie zachodzą, będą ulegały dalszemu pogłębieniu”. Zarazem jednak informował, że niektórzy księży (nie podał żadnych nazwisk) „wyrażali gotowość, że jak zajdzie potrzeba, to zapelują o spokój z ambony<sup>130</sup>”.

<sup>125</sup> *Ibidem*, 3819, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Kielcach, k. 43.

<sup>126</sup> *Ibidem*, 3825, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Opolu, k. 109–110.

<sup>127</sup> *Ibidem*, 3829, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Warszawie, k. 70.

<sup>128</sup> *Ibidem*, k. 108.

<sup>129</sup> AIPN, 0746/20, k. 403.

<sup>130</sup> AIPN, MSW II, 1077, k. 7.

Według MSW w uspokajający sposób miał się wówczas wypowiadać ordynariusz tarnowski bp Jerzy Karol Ablewicz. 21 marca krakowska KW MO informowała przełożonych, że biskup stwierdził: „nie należy się spodziewać jakiegoś wystąpienia Episkopatu, gdyż nie ma ku temu powodów. Nie można bowiem potępiać studentów, bo byłoby to niepedagogiczne, jak również nie można powiedzieć, że rząd ma rację, gdyż nikt o to nie prosił. Poza tym byłoby to zbyt ryzykowne”<sup>131</sup>. Tego samego dnia wieczorem płk Knyziak informował przełożonych, że „profesorowie i studenci Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie z dużym uznaniem przyjęli przemówienie tow. Gomułki, które ocenili jako zmierzające do uspokojenia sytuacji na uczelniach warszawskich”<sup>132</sup>.

Cytowany wielokrotnie płk Modelewski 27 marca donosił z Białegostoku: „kler dółowy w zanotowanych wypowiedziach potępia inspiratorów ekscesów, zwłaszcza tych, którzy wywodzą się z mniejszości żydowskiej, obciążając ich odpowiedzialnością za stosowanie wobec księży represji i pogorszenie stosunków między państwem i kościołem. Występują też głosy krytyczne pod adresem władz, nawiązujące do ograniczeń peregrynacji obrazu matki boskiej częstochowskiej [tak w oryginale – J. E.] w roku 1967 oraz nawołujące do wzmożenia dewocji”<sup>133</sup>. Jest to jeden z rzadkich przypadków umieszczenia w dokumentach MSW informacji o wypowiedziach nawiązujących do utrudnień, jakie władze świeckie czyniły Kościołowi w okresie uroczystości związanych z obchodami Millenium. Być może takich wypowiedzi nie odnotowano zbyt wiele, ale równie możliwe jest i to, że autorzy meldunków nie chcieli przypominać tych incydentów partyjnym adresatom raportów wytwarzanych w MSW.

Z Bydgoszczy informowano CSK, że jeden z księży miał się wyrazić: „Jako ksiądz nie powinienem być wrogiem Żydów, ale jako Polak nie zgadzam się, aby Żydzi rządili naszym krajem. Ludzie ci nigdy nie będą dbać o dobro naszego kraju”. Jednocześnie płk Dąbrowski odnotował, że jeden z księży w powiecie świeckim stwierdził, iż „jako ksiądz Polak nie może obojętnie przechodzić wokół [tak w oryginale – J. E.] ekscesów powodowanych przez studentów, gdyż jego parafianie by mu tego nie wybaczyli, ponieważ sami potępiają te wystąpienia. Uważa, że milczenie kardynała Wyszyńskiego w tej sprawie jest szkodliwe dla kleru. Inny ksiądz z tego powiatu powiedział, że choć nie ma wytycznych od swoich władz kościelnych, to będzie w kazaniach potępiał chuligańskie ekscesy, jakie miały ostatnio miejsce”.

Oczywiście nie ma żadnej pewności, że któryś z księży krytykował prymasa za jego milczenie. Zresztą nie dla wszystkich miało ono jednoznacznie negatywną wymowę. Niektórzy hierarchowie wydawali się zgadzać z przysłowiem „Mowa jest srebrem, a milczenie złotem”. Na przykład – jak czytamy w jednym z meldunków – ordynariusz płocki bp Bogdan Sikorski w czasie obiadu z udziałem biskupa sufragana Piotra Dudźca i wikariusza generalnego księdza Zdzisława Piechny „dał do zrozumienia – mając na myśli wystąpienia studentów i ich reperkusje – aby odnośnie tych wypadków księża nie zabierali głosu, zgodnie z przepisami prawa kanonicznego, zobowiązującego do uzyskiwania zgody ordynariusza na wystąpienia publiczne o charakterze politycznym”<sup>134</sup>.

<sup>131</sup> *Ibidem*, 3821, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Krakowie, k. 56.

<sup>132</sup> *Ibidem*, 3829, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Warszawie, k. 96.

<sup>133</sup> *Ibidem*, 3815, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Białymstoku, k. 55.

<sup>134</sup> *Ibidem*, 3829, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Warszawie, k. 81.

Wypowiedzi duchownych, co nie powinno zresztą nikogo dziwić, były wtedy zróżnicowane. W jednym z meldunków z KW MO w Bydgoszczy odnotowano np., że dziekan z Łobzenicy powiedział: „studenci słusznie domagają się większej tolerancji w prasie. Szuka się kozła ofiarnego, a w całej tej sprawie chodzi o wolność słowa. Partia boi się po podwyżce cen na mięso, boi się tych wszystkich, co najmniej zarabiają, na przykład kolejarzy<sup>135</sup>. Nawiasem mówiąc, jest to jeden z nielicznych znanych mi przykładów łączenia „wydarzeń marcowych” z wcześniejszą podwyżką cen mięsa.

W materiałach KW MO w Gdańsku odnotowano, że władze Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie zezwoliły alumnom na wysłuchanie przemówienia Gomułki. Większość alumnów miała uważać, że „milicja została zmuszona do interwencji, ponieważ »rozrabiali nie studenci, a szumowiny«”. Wyrażano też obawy, że „rozwydrzeni chuligani mogliby zdemolować kościoły, tak jak to było w Warszawie”. Księża obawiali się, że „kardynał Wyszyński może poprzeć zajścia, wtedy, ich zdaniem, byłoby źle. Księża są zadowoleni z przemówienia tow. Gomułki, gdyż nie obarczał winą Kościoła za zajścia studenckie<sup>136</sup>.

W ocenie MSW wśród „płockich kurialistów” przemówienie Gomułki wywołało żywe zainteresowanie. Kierownik wydawnictw kurialnych ks. dr Władysław Celmerowski miał np. powiedzieć, że w przemówieniu Gomułki „prawidłowo potraktowano obywateli polskich narodowości żydowskiej. Popiera on w całej rozciągłości postulat, aby pozbawić stanowisk partyjnych i państwowych wszystkich tych, którzy nie czują się Polakami, lecz są orędownikami polityki izraelskiej”. W sposób jeszcze bardziej radykalny wypowiadał się ks. Terlikowski z dekanatu węgrowskiego, który ponoć stwierdził: „Władze mogą wydać syjonistom paszporty na wyjazd do Izraela, a my za nimi płakać nie będziemy”. Jednocześnie wyraził przekonanie, że „jak Gomułka usunie ze stanowisk Żydów, to napewno [tak w oryginale – J. E.] prędzej dojdzie do porozumienia między państwem a kościołem”. Według KW MO, odmienne stanowisko prezentował ks. Feliks Bogusz z Pniewnika, który „starał się udowodniać, że studenci mieli rację, domagając się powtórnego wprowadzenia na scenę »Dziadów«<sup>137</sup>.

Wydaje się, że niewiele uchodziło wówczas uwagi informatorów SB, gdyż każda wiadomość mogła się okazać ważna i przydatna. Płk Maszara informował np., że bp Tokarczuk przemówienia Gomułki wysłuchał przez radio, w obecności ośmiu księży we wsi Pstrągowa w powiecie Strzyżów, w czasie kolacji u proboszcza tej parafii ks. Józefa Kaczora. W meldunku czytamy: „Na temat wysłuchanej części przemówienia biskup Tokarczuk nie wyrażał w obecności księży żadnych poglądów. Niektórzy obecni tam księża stwierdzali, że przemówienie jest informacją jednostronną i dlatego nie można podejmować prawidłowej dyskusji na ten temat<sup>138</sup>.

Zwraca w tym miejscu uwagę powściągliwa postawa bp. Tokarczuka, który w oczach władz uchodził za największego w Episkopacie radykała i przeciwnika władz. Przy innej okazji odnotowano jednak, iż bp Tokarczuk oceniał, że demonstracje studenckie mogą

<sup>135</sup> *Ibidem*, 3816, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Bydgoszczy, k. 182.

<sup>136</sup> *Ibidem*, 3917, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Gdańsku, k. 22.

<sup>137</sup> *Ibidem*, 3829, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Warszawie, k. 117.

<sup>138</sup> *Ibidem*, 3827, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Rzeszowie, k. 27.

przynieść pewne zmiany korzystne dla Kościoła, gdyż młodzież upominała się o wolność, co odpowiadało hierarchom katolickim<sup>139</sup>.

Warto może jeszcze odnotować, iż płk Maszara informował, że proboszcz parafii Przedborz ks. Henryk Florek i proboszcz parafii Cmolasz w powiecie Kolbuszowa wypowiedzieli się, że w przemówieniu Gomułki „mało było jednak określić na temat Żydów, a to przecież głównie interesowało społeczeństwo. Sami spodziewali się, że problem żydowski będzie ostrzej postawiony. Wyrażali nadzieję, że na pewno w późniejszym czasie sprawy te będą konkretnie postawione”<sup>140</sup>.

Naturalnie znów nie bardzo wiadomo, jak traktować tego typu wynurzenia pochodzące albo z „podśluchu pokojowego”, albo – co jest bardziej prawdopodobne – „z osobowych źródeł informacji”. Można sobie bowiem łatwo wyobrazić, że funkcjonariusz antysemita pisał do swojego przełożonego, także antysemitę, to, co tamten chciałby przeczytać: „Żydzi zagrażają Polsce, a różne odłamy społeczeństwa, w tym także i księża, myślą o nich podobnie jak my”. Równie prawdopodobne jest jednak i to, że istotnie jacyś księża wypowiadali się wtedy właśnie w taki sposób.

Ciekawe, że niektórzy dostojnicy kościelni ze swoimi sympatiami antysemitycznymi nie kryli się nawet przed cudzoziemcami. Ambasador Francji w Warszawie Arnauld Wapler w telegramie z 8 maja odnotował najpierw, że „wielu katolików pozostaje wrażliwych na język, jakim posługuje się Moczar”. Dodał jednocześnie, że dotyczy to nie tylko Stowarzyszenia PAX i Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego, lecz także niektórych duchownych. Następnie stwierdził, iż w czasie spotkania z osobą bliską kardynałowi był zaskoczony zrozumieniem, z jakim traktowała ona oficjalny antysemityzm władz<sup>141</sup>.

W ocenie MSW, w dyskusjach duchowieństwa miały dominować głosy mówiące o tym, że „za zajściami studenckimi kryje się wielka prowokacja opracowana sprytnie przez Żydów, tych, którzy w okresie stalinowskim zajmowali wysokie stanowiska”. Część księży twierdziła, że inspiratorzy zajść zrobili wszystko, aby do tej brudnej gry włączyć duchowieństwo. Podobno kard. Wojtyła miał otrzymać „różnego rodzaju petycje, rzekomo opracowane przez studentów, żądające poparcia duchowieństwa polskiego w »ich słusznych postulatach i walce«. Mówi się, że kard. Wojtyła miał być osobiście u kard. Wyszyńskiego w celu uzgodnienia stanowiska w tych sprawach. Niektórzy księża twierdzą, że kard. Wyszyński otrzymywał podobne petycje, w związku z czym wyraził pogląd, iż »polskie duchowieństwo nie może pod żadnym pozorem dać się wciągnąć w tę oszukańczą grę«. Na szczególną uwagę zasługują notowane wypowiedzi wśród kleru parafialnego w Krakowie, że młodzież akademicka jest w pewnym sensie stracona dla Kościoła, ponieważ Kościół nie przyszedł jej w porę z pomocą i poparciem”<sup>142</sup>.

Wydaje się, że kard. Wyszyński miał podobne zdanie, co naturalnie nie oznacza, iż uważał tego typu zarzuty za słuszne. Nawiązał zresztą do tego wątku „wydarzeń marcowych”, zabierając głos 29 grudnia 1970 r., kilka dni po wielkiej narodowej tragedii, na posiedzeniu Rady Głównej Episkopatu Polski. Stwierdził wówczas, iż w 1968 r. uważa-

<sup>139</sup> *Ibidem*, 3976, Informacje Departamentu IV, Informacja nr 5 o sytuacji 13 III 1968 r., k. 108.

<sup>140</sup> *Ibidem*, 3827, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Rzeszowie, k. 27.

<sup>141</sup> AMAE, Pologne 1966–1970: 2479, 27–3–I, Telegram ambasadora Waplera z 8 V 1968 r., b.p. Za udostępnienie tego dokumentu bardzo dziękuję dr. Błażejowi Brzostkowi.

<sup>142</sup> AIPN, MSW II, 3821, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Krakowie, k. 73.

no, że Kościół za mało wypowiadał się na temat młodzieży, choć list prymasa czytano na Politechnice Warszawskiej. Kardynał napisał również: „Wystosowałem list do studentów. Miałem też przemówienie w kościele św. Wojciecha, w związku z maltretowaniem akademicki przed kościołem św. Krzyża. Skierowałem również list do Rządu. W każdym razie uważano wtedy, że stanowisko Episkopatu nie było zdecydowane, że nie popierało wyraźnie młodzieży”<sup>143</sup>.

Pamiętać należy, że znaczna część cytowanych wcześniej najbardziej krytycznych wypowiedzi kard. Wyszyńskiego i innych duchownych pod adresem władz z oczywistych powodów nie była w 1968 r. szerzej znana. Generalnie można jednak stwierdzić, że wiosną 1968 r. zarówno sam prymas, jak i większość katolickich hierarchów, a także duchowieństwa niższego szczebla zajmowali – z punktu widzenia władz – postawę powściągliwą, a nawet pasywną. Oczywiście wynikało to z bardzo różnych czynników, nie tylko z obawy o interesy własne Kościoła, jak czasem próbowano insynuować.

Nie ulega wątpliwości, że władze państwowe dostrzegały umiarkowane stanowisko Kościoła. Antoni Dudek słusznie napisał na ten temat: „Znaczenie Marca 1968 dla stosunków państwowo-kościelnych polega w pierwszym rzędzie na zmianie sposobu postrzegania hierarchii kościelnej przez kierownicze kręgi PZPR. Kościół pozostawał w dalszym ciągu przeciwnikiem, ale jego wyważona postawa w dniach kryzysu miała przypomnieć Gomulce, że duchowieństwo może – podobnie jak to miało miejsce na przełomie 1956/57 roku – odgrywać rolę ważnego czynnika stabilizującego sytuację. Z tego właśnie względu, mimo ogromnej kampanii propagandowej, jaka została przeprowadzona w związku z wydarzeniami marcowymi, brak było w niej w zasadzie wątków antyeppiskopalnych. [...] władze nie zdecydowały się na jakiegokolwiek ataki pod adresem hierarchii, nie wspominając już o działaniach represyjnych”<sup>144</sup>.

Można nawet odnieść wrażenie, że jak gdyby w nagrodę za powściągliwą postawę zajęłą w Marcu przez Episkopat Polski władze państwowe zdecydowały się na gesty pojednawcze pod adresem Kościoła. W listopadzie 1968 r. – po prawie trzech latach konsekwentnych odmów – wydano wreszcie prymasowi paszport na wyjazd do Rzymu. Naturalnie komuniści nawet w wewnętrznych opracowaniach, nieprzeznaczonych do publikacji, utrzymywali, że to nie ich metody działania się zmieniły, lecz biskupów, a zwłaszcza samego kard. Wyszyńskiego.

W jednym z dokumentów Urzędu ds. Wyznań odnotowano z satysfakcją, że program kaznodziejski w 1968 r. był w zasadzie pozbawiony akcentów politycznych. Co więcej, w tym samym dokumencie uwypuklano, że „po 8 marca 1968 r. mniej było wystąpień antypaństwowych kleru. Postawa bierna w tym okresie nosiła cechy lojalności wobec władz państwowych”<sup>145</sup>. Nawet jeżeli była to interpretacja zbyt daleko idąca, to jednak trafnie charakteryzowała postawę zdecydowanej większości księży, także wielu hierarchów katolickich.

---

<sup>143</sup> J. Eisler, J. Żaryn, *Grudzień 1970 w oczach Episkopatu Polski*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały” 2005, t. 7, s. 340.

<sup>144</sup> A. Dudek, *Rola Kościoła katolickiego w wydarzeniach marcowych 1968 r. w ocenie władz PRL* [w:] B. Bankowicz, A. Dudek, *op. cit.*, s. 27.

<sup>145</sup> *Ibidem*, s. 29–30. Zob. też meldunki z poszczególnych wydziałów ds. wyznań prezydów wojewódzkich rad narodowych do Urzędu ds. Wyznań w: P. Raina, *Kościół–państwo w świetle akt Wydziałów ds. Wyznań...*, s. 273–309.

## Interpelacja Koła „Znak”

Manifestacje studenckie dla znacznej części społeczeństwa były zaskoczeniem, ale brutalna rozprawa z nimi i gwałtowne uliczne starcia z „siłami porządkowymi” – prawdziwym szokiem. Ludziom uczciwym i wrażliwym trudno było nad tym przejść do porządku. Prawdopodobnie największe oburzenie i bezsilny gniew wzbudziło to w środowiskach intelektualnych. Już pod datą 8 marca Zawieyski zanotował w swoim dzienniku: „Jestem w rozpacz, rozbity moralnie. Gomułka prowadzi wojnę na wszystkie strony. Z młodzieżą nikt jeszcze wojny nie wygrał. Polityka samobójcza i ohydna, dyktatorska, chamska, obrażająca młodzież, która ma prawo do buntu i protestów. Straszna sytuacja! Nie wiem, co robić. Czy iść do Gomułki, czy do niego napisać, czy od razu podać się do dymisji? Ciężkie, upiorne godziny”<sup>146</sup>.

Dwa dni później, już po sobotnich starciach na ulicach Warszawy, Zawieyski pisał wzburzony: „Nie mogę tego przeboleć, że młodzież została do głębi obrażona. I ja także z nią. Ja – do cholery! – członek Rady Państwa! Czy mam ustąpić? Ktoś mi powiedział, że to nie ja powinienem ustąpić. I miał rację! Ale coś muszę zrobić, bo inaczej zginę moralnie. Jutro z rana jest zebranie koła posłów »Znak«. Musimy zająć jakieś stanowisko”<sup>147</sup>.

Jednocześnie Zawieyski pozostawał pod presją kolegów literatów. W materiałach MSW odnotowano, iż odwiedzili go Jerzy Ficowski i Arnold Ślucki, którzy zajęcia w Warszawie ukazywali w dramatycznym świetle i przekonywali Zawieyskiego, że z racji pełnionej funkcji powinien aktywnie włączyć się do działania<sup>148</sup>. On sam zaś – jak zanotował Zabłocki – w czasie wspomnianego zebrania 11 marca przed południem poinformował kolegów, że dwa dni wcześniej był u niego „ten grafoman” Eugeniusz Żytomirski z apelem, by Koło „Znak” złożyło interpelację w Sejmie<sup>149</sup>.

Tymczasem Stomma 8 i 9 marca przebywał w Poznaniu. Po powrocie do Warszawy stwierdził, że wydarzenia w stolicy wprawiły zarówno posłów „Znaku”, jak i jego rodzinę w stan dużego podniecenia. W gronie tych pierwszych, w ocenie Stommy, najbardziej wzburzeni byli Mazowiecki i Łubieński. Domagali się napisania „interpelacji do premiera żądającej poważnego, politycznego ustosunkowania się do zarysowującego się nurtu protestu młodzieży akademickiej. Zabłocki miał postawę ostrożną i wyczekującą, Zawieyski sceptyczną i niechętną wobec projektów [...] angażowania się”<sup>150</sup> Koła.

Wydaje się jednak, że pisząc książkę wspomnieniową, przewodniczący „Znaku” niektóre szczegóły oddał niezbyt precyzyjnie. W kontekście cytowanych powyżej zapisków z dziennika Zawieyskiego nie wygląda na to, by do pomysłu złożenia interpelacji odnosił się z niechęcią. Powściągliwość była przecież charakterystyczna dla ludzi o jego osobowości. Równie nieprecyzyjny był w odniesieniu do Zabłockiego, o którym nie można

<sup>146</sup> J. Zawieyski, *Dziennik*, Biblioteka Narodowa w Warszawie, dział rękopisów, akc. 9292/29.

<sup>147</sup> J. Zawieyski, *Kartki z dziennika 1955–1969*, Warszawa 1983, s. 316. W oryginale Zawieyski użył określenia „zgniję”, a nie „zginę”. Prawdopodobnie jest to jednak tylko poprawka redakcyjna. Zob. J. Zawieyski, *Dziennik*, Biblioteka Narodowa w Warszawie, dział rękopisów, akc. 9292/29.

<sup>148</sup> AIPN, MSW II, 3976, Informacje Departamentu IV, Informacja nr 2 o sytuacji 11 III 1968 r., k. 104.

<sup>149</sup> J. Zabłocki, *Dziennik*, Warszawa 1968..., s. 33.

<sup>150</sup> S. Stomma, *op. cit.*, s. 136.



raczej powiedzieć, że zajmował postawę wyczekującą, skoro to właśnie on był autorem drugiej części interpelacji i inicjatorem skierowania jej do premiera, a nie ministra spraw wewnętrznych, jak początkowo planowano<sup>151</sup>.

Wszelako dla jasności narracji opis całej sprawy należy zacząć od przedstawienia spotkania 10 marca grona przyjaciół i znajomych na imieninach u Konstantego Łubieńskiego. Obecny na uroczystości Zabłocki wspominał 20 lat później w rozmowie z Maciejem Łętowskim, że wtedy trudno było mówić o czymś innym niż o manifestacjach. Wszyscy byli zbulwersowani wydarzeniami na uczelniach. Nazajutrz przed południem zdecydowali się wystąpić z interpelacją: „[...] zebraliśmy się w gabinecie Jerzego Zawieyskiego, członka Rady Państwa, przy ul. Wiejskiej: obecni byli wszyscy posłowie koła »Znak«, a także Jerzy Turowicz; co do konieczności samego wystąpienia byliśmy od początku zgodni, dyskusja dotyczyła jedynie samej redakcji tekstu. Po podpisaniu, jeszcze tego samego dnia, we wczesnych godzinach popołudniowych, interpelacja złożona została marszałkowi Sejmu Czesławowi Wycechowi”<sup>152</sup>.

Tekst dokumentu opracowywali Stomma, Łubieński i Mazowiecki; po dyskusji z trzech wersji ostatecznie zredegowano jedną wspólną<sup>153</sup>. W materiałach MSW odnotowano dodatkowo, że posłowie „Znaku” w sprawie interpelacji konsultowali się nie tylko z Turowiczem, lecz także z Kisielewskim. W ocenie płk. Morawskiego to właśnie Kisielewski i Stomma mieli jej treść przekazać korespondentom zagranicznym<sup>154</sup>. Informacja ta wydaje się szczególnie ważna, choć zarazem trudna do zweryfikowania. Warto tylko przypomnieć, że Zabłocki zanotował w *Dzienniku*, iż po przesłaniu Wycechowi interpelacji członkowie Koła postanowili – przynajmniej do czasu odpowiedzi premiera – nikomu nie przekazywać jej treści.

Tymczasem 16 marca wieczorem jej pełny tekst podało Radio Wolna Europa. Nie kryjąc wzburzenia, Zabłocki napisał, że gdy 11 marca po południu Zofia Kozłowska w imieniu którejś z sekcji KIK zwróciła się do niego z prośbą o udostępnienie tego dokumentu, był zmuszony jej odmówić. „Ale – jak się nazajutrz dowiedziałem – jeszcze tego wieczora Wielowieyski odczytał tekst interpelacji na jakimś zebraniu w Klubie. Nie wszyscy widać posłowie zastosowali się do uchwały, którą sami podjęli. Tak czy inaczej treść naszego dokumentu poszła w eter”<sup>155</sup>.

Również 11 marca po południu Mazowiecki tekst interpelacji dostarczył studentom UW<sup>156</sup>, przy czym płk Morawski odnotował, że na wydziałach biologii, chemii i fizyki UW jej tekst rozpowszechnił aktywny działacz warszawskiego KIK Krzysztof Śliwiński. Miał on otrzymać tekst dokumentu do zapoznania się od członka prezydium KIK Andrzeja Wielowieyskiego. Śliwiński przepisał interpelację ręcznie i natychmiast zaniósł na UW, gdzie ją powielono<sup>157</sup>.

<sup>151</sup> Relacja Janusza Zabłockiego z kwietnia 1994 r.

<sup>152</sup> *Kamyk Dawidowy...* Zob. też AIPN, MSW II, 3976, Informacje Departamentu IV, Informacja nr 3 o sytuacji 13 V 1968 r., k. 108.

<sup>153</sup> J. Zawieyski, *Dziennik*, Biblioteka Narodowa w Warszawie, dział rękopisów, akc. 9292/29.

<sup>154</sup> AIPN, MSW II, 3976, Informacje Departamentu IV, Notatka dot. kolportażu interpelacji posłów Koła „Znak” w sprawie ekscesów studenckich w Warszawie, k. 100.

<sup>155</sup> J. Zabłocki, *Dziennik*, Warszawa 1968..., s. 43.

<sup>156</sup> Relacja Tadeusza Mazowieckiego z maja 1988 r.

<sup>157</sup> AIPN, MSW II, 3976, Informacje Departamentu IV, Informacja nr 7 o sytuacji 15 III 1968 r.

Następnie tekst interpelacji został wielokrotnie przepisany i w odpisach zaczął krążyć wśród studentów, dla których było niezwykle ważne, że ktoś się za nimi ujął. Kilkakrotnie cytowana już ówczesna studentka wspominała: „Pamiętam, jak ważna dla mnie była interpelacja posłów »Znak«, porozwieszana na uniwersytecie we wszystkich możliwych miejscach. Czułam wtedy, że gdzieś – wcale nie tak daleko – jest jeszcze wielu innych ludzi, którzy myślą podobnie, chociaż należą do innej formacji ideowej, i że w końcu ta zbieżność będzie musiała się ujawnić”<sup>158</sup>.

Najważniejsze jednak było chyba to, że cała piątka posłów Koła „Znak” zdecydowała się podpisać interpelację i złożyć ją w Sejmie. Sygnatariusze interpelacji skierowanej do prezesa Rady Ministrów zadawali dwa pytania. Po pierwsze, chcieli wiedzieć, „co zamierza uczynić Rząd, aby powściągnąć brutalną akcję milicji i ORMO wobec młodzieży akademickiej i ustalić odpowiedzialność za brutalne potraktowanie tej młodzieży”. Po drugie, pytali, „co zamierza Rząd uczynić, aby merytorycznie odpowiedzieć młodzieży na postawione przez nią palące pytania, które nurtują także szeroką opinię społeczną, a dotyczące demokratycznych swobód obywatelskich i polityki kulturalnej Rządu”.

W uzasadnieniu stwierdzali, iż „do wystąpień młodzieży studiującej w Warszawie doszło wskutek pewnych wyrazistych błędów czynników rządowych w dziedzinie polityki kulturalnej”. Za jeden z najważniejszych posłowie uważali zdjęcie *Dziadów* ze sceny, co „zostało odczute także przez młodzież jako bolesna i dramatyczna ingerencja zagrażająca swobodzie życia kulturalnego i uwłaczająca narodowym tradycjom”. Zdaniem sygnatariuszy również 8 marca można było zapobiec zajściom na UW. Za oburzające uznawali to, że „manifestująca młodzież była bita niesłychanie brutalnie, częstokroć w sposób zagrażający życiu. Widziano szereg wypadków znęcania się nad młodzieżą, w tym nad kobietami”<sup>159</sup>.

Jednocześnie apelowali do premiera, aby podjął kroki zmierzające do politycznego rozładowania sytuacji, co wymagało przede wszystkim zaprzestania brutalnej akcji milicji. Próbowali także tłumaczyć „nieodpowiedzialne” okrzyki studentów postępowaniem ORMO i milicji. W zakończeniu interpelacji posłowie Koła „Znak” wyrażali zaniepokojenie interpretacjami prasowymi, które jeszcze bardziej zaogniają sytuację, i apelowali o to, by władze nie zaprzepaściły możliwości rozmowy ze społeczeństwem<sup>160</sup>. Jeszcze tego samego dnia wieczorem okazało się, że ich niepokój o dalszy rozwój wypadków nie był bezzasadny, gdyż – jak już wspomniano – na warszawskim Starym Mieście „nieznani sprawcy” brutalnie pobili Kisielewskiego.

Również 11 marca wieczorem w siedzibie warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej doszło do wspomnianego już spotkania Andrzeja Wielowieyskiego i Wacława Auleytnera z najaktywniejszymi członkami Sekcji Kultury oraz członkami Klubu zwią-

---

<sup>158</sup> B. Dąbrowska [A. Dodziuk], *Musiałam to wybrać* [w:] *Krajobraz po szoku*, red. A. Mieszczanek, Warszawa 1989, s. 92.

<sup>159</sup> Wydaje się, że na Zabłockim i Zawieyskim szczególnie silne wrażenie wywarło zranienie córki Anny Morawskiej, Ewy, której w czasie rozpędzania demonstracji ktoś zyletką przeciął policzek. Obaj ten incydent odnotowali w swoich zapiskach (J. Zabłocki, *Dziennik*, Warszawa 1968..., s. 34; J. Zawieyski, *Dziennik*, Biblioteka Narodowa w Warszawie, dział rękopisów, akc. 9292/29).

<sup>160</sup> *Polskie przedwiośnie. Dokumentów marcowych tom II: Czechosłowacja*, Paryż 1969, s. 66–67. Tekst interpelacji Koła „Znak” zob. też w: „Ład” 1988, nr 10; „Tygodnik Powszechny” 1988, nr 16; A. Friszke, *Koło posłów...*, s. 488–489.

zanymi ze środowiskami akademickimi. W spotkaniu tym wzięło udział ok. dwudziestu osób. Omówiono aktualną sytuację w kraju, szczególną uwagę poświęcając interpelacji Koła „Znak”. W trakcie dyskusji wprowadzenie do akcji „sił porządkowych” przeciwko studentom uznano za posunięcie błędne, gdyż należało za wszelką cenę dążyć do rozwiązania kryzysu środkami politycznymi. W czasie zebrania za obowiązujące uznano następujące zasady: „1) że studentów i pracowników naukowych członków Klubu obowiązuje bezwzględna dyscyplina wobec władz uczelnianych, 2) że odcinamy się od wszelkich starć ulicznych, 3) że będziemy wpływać na uspokojenie nastrojów”. Przyjęcie postawy ugodowej i opowiedzenie się za łagodzeniem konfliktu nie uchroniło jednak Klubu przed rozmaitymi oskarżeniami ze strony władz<sup>161</sup>.

Jak już wspomniano, początkowo interpelacja Koła „Znak” miała być skierowana do ministra spraw wewnętrznych i zawierać tylko jedno pytanie: „Co zamierza Rząd uczynić, by powściągnąć brutalną akcję milicji i ORMO wobec młodzieży akademickiej i ustalić odpowiedzialność za brutalne potraktowanie tej młodzieży?”. Na wniosek Zabłockiego w czasie narady w gabinecie Zawieyskiego zebrani postanowili rozszerzyć interpelację, dopisując drugie pytanie i w ten sposób przesądzając o tym, że jej adresem stał się premier. Zabłocki zanotował: „Tym samym dawaliśmy wyraz przekonaniu, że młodzież jest wyrazicielem nastrojów całego społeczeństwa. Interpelacja przestawała mieć cechy reakcji na incydentalny przypadek milicyjnej akcji, a podejmowała problem systemu rządzenia w naszym kraju. [...] Akceptując nową wersję tekstu, Konstanty Łubieński zwrócił uwagę, że nabiera ona w tym brzmieniu większej ostrości. Ale nikogo z nas to nie powstrzymało przed złożeniem podpisu”. Mazowiecki zapytał jeszcze kolegów, czy należy włączać do interpelacji kwestię antysemityzmu, lecz Stomma i Turowicz byli temu przeciwni<sup>162</sup>.

Po latach Zabłocki podkreślał: „Porozumienie osiągnęliśmy szybko, nie było między nami różnic. Różnice takie zaznaczyły się natomiast w cztery tygodnie później, kiedy omawialiśmy projekt przemówienia, jakie wygłosić miał w naszym wspólnym imieniu w Sejmie Jerzy Zawieyski”<sup>163</sup>. Jest to jednak stwierdzenie tylko częściowo prawdziwe. Wspomniano już bowiem, że jeszcze na długo przed Marcem zaczął się zarysowywać rozłam w środowisku „Znaku”, spowodowany m.in. odmiennym stosunkiem do nurtu reprezentowanego przez Moczara i podjętej przez „partyzantów” akcji „wyrównania narodowych krzywd”.

W odróżnieniu od Stommy i Mazowieckiego, którzy systematycznie zbliżali się do środowiska „rewizjonistów” i z nim wiązali nadzieje na przyszłość, Zabłocki orientował się na grupę Moczara. W swoim *Dzienniku* zanotował, że 10 lutego o 12.30 w siedzibie ZBoWiD-u miał wyznaczone spotkanie z Moczarem. Jako członek ZBoWiD-u pragnął w trakcie tej rozmowy przekazać mu swoje opinie na temat organizacji oraz tego, jak – jego zdaniem – powinna ona być postrzegana na zewnątrz. Zabłocki pisał też: „Byłaby to dla mnie poza wszystkim okazją do tego, by wreszcie poznać Moczara, zorientować się w trakcie rozmowy, co to za człowiek i co w rzeczywistości o nim należy sądzić”.

<sup>161</sup> AIPN, MSW II, 3976, Informacje Departamentu IV, Informacja nr 4 o sytuacji 13 III 1968 r., k. 106. Zob. też A. Friszke, *Oaza na Kopernika...*, s. 95.

<sup>162</sup> J. Zabłocki, *Dziennik*, Warszawa 1968..., s. 33.

<sup>163</sup> *Idem*, *Jeszcze o interpelacji*, „Tygodnik Powszechny” 1988, nr 19.

Jednak w przeddzień spotkania do posła „Znaku” zatelefonował sekretarz Zarządu Głównego Henryk Matysiak i poinformował go, że z powodu nagłych i niespodziewanych zajęć Moczara nie będzie mógł go przyjąć. Był to już drugi przypadek uchylenia się przez Moczara od rozmowy z nim w ostatniej chwili i Zabłocki obiecał sobie nie podejmować więcej takich starań. Równocześnie jednak został zaproszony przez Matysiaka do wzięcia udziału w spotkaniu dyskusyjnym *ZBoWiD a młodzież – problem „urodzonych w niedzielę”*, w którym miał też wziąć udział Moczar<sup>164</sup>.

Spotkanie odbyło się 16 lutego o 17.00 w siedzibie ZBoWiD-u w Alejach Ujazdowskich. Zabłocki – jak sam napisał – bez słowa przywitał się z Moczarem. W spotkaniu nie brało zresztą udziału wiele osób. Wszelako poseł „Znaku” odnotował obecność ministra Jabłońskiego i szefa Sztabu Genralnego WP gen. Jaruzelskiego, komendanta głównego MO gen. Tadeusza Pietrzaka, dyrektora gabinetu Moczara płk. Mariana Janica, warszawskiego kuratora Jerzego Kuberskiego, Jerzego Wołczyka oraz socjologa prof. Adama Podgóreckiego. Zabłocki skomentował otwarcie zebranie przez Moczara jako liryczne i wyłamujące się stylem z drętwoży aparatczyków, po czym relacjonował dalej: „Interesujące jest przemówienie Jaruzelskiego, którego słucham po raz pierwszy. Dziękując sobie doświadczeniami wychowawczymi z młodymi żołnierzami, wygłasza on pochwałę przedwojennego harcerstwa, w którym brał udział jako chłopiec”<sup>165</sup>.

Do różnic i podziałów w środowisku „Znaku” rysujących się coraz wyraźniej w 1968 r. Zabłocki nawiązał w wywiadzie udzielonym po latach Łętowskiemu. Stwierdził wówczas, że już przed Marcem trwał spór o to, czy katolicy powinni poprzeć „rewizjonistów”, czy też orientację „patriotyczną” w partii. Z jego krótkiej analizy *Listu otwartego do partii* Kuronia i Modzelewskiego wynika jednoznacznie, że on oraz Andrzej Micewski szukali raczej zbliżenia z przeciwną orientacją, to znaczy z „patriotami” Moczara. Obaj zresztą w początkach maja 1968 r. złożyli w redakcji miesięcznika „Więź” artykuł pt. *O narodowy i społeczny autentyzm polskiego socjalizmu*<sup>166</sup>, który był wykładnią ich ówczesnych poglądów. Artykuł został odrzucony przez redakcję jako zawierający akcenty antysemitki, co w ówczesnej sytuacji miało dodatkowy podtekst. Również czynniki urzędowe oświadczyły, że artykuł nie uzyska zgody na druk. Micewski po latach zdystansował się od tekstu; Zabłocki przynajmniej do pewnego stopnia pozostał wierny swoim poglądom z tego okresu<sup>167</sup>.

Mazowiecki był zdania, że interpelacja Koła „Znak” nazwana przez Zawieyskiego porywem serca, rozumu i sumienia była wymierzona raczej w Moczara niż w Gomulkę. Wedle relacji Mazowieckiego, różnica zdań między poszczególnymi członkami Koła uzewnętrzniła się już kilka dni po złożeniu w Sejmie interpelacji. Bezpośrednim powodem kontrowersji była sprawa odwołania ze stanowiska wiceprezesa Najwyższej Izby Kontroli Romana Zambrowskiego oskarżonego przez „moczarów” oraz

<sup>164</sup> *Idem, Dziennik, Warszawa 1968...*, s. 8.

<sup>165</sup> *Ibidem*, s. 13. Za udostępnienie stenogramu z tego spotkania dziękuję Joannie Wawrzyniak. Archiwum Zarządu Głównego Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych, 3/107.

<sup>166</sup> Maszynopis artykułu udostępnił mi Janusz Zabłocki, za co mu serdecznie dziękuję. Równocześnie poinformował mnie, iż projekt tego tekstu dał prymasowi do przeczytania, prosząc go o uwagi. Po kilku czy kilkunastu dniach kard. Wyszyński omówił z Zabłockim artykuł, przy czym nie dopatrywał się w nim niczego niewłaściwego (Relacja Janusza Zabłockiego z kwietnia 1994 r.).

<sup>167</sup> *Kamyk Dawidowy...* Zob. też A. Micewski, *Współrzędzić czy nie kłamać...*, s. 215–216; A. Michnik, *Sakrament byka*, „Krytyka” 1988, nr 28–29, s. 25.

ówczesną propagandę o to, że był rzeczywistym inspiratorem i organizatorem „wydarzeń marcowych”<sup>168</sup>.

Należące do partyjnej nomenklatury stanowisko wiceprezesa NIK formalnie obsadzane było przez Radę Państwa. Aby zwolnić z niego Zambrowskiego, potrzebne były więc podpisy wszystkich członków Rady Państwa, w tym oczywiście także Zawieyskiego. 15 marca po południu zatelefonowała do niego sekretarka z informacją, że właśnie wpłynęło pismo w tej sprawie. Pisarz oświadczył od razu, że tego dokumentu nie podpisze<sup>169</sup> i zatelefonował do szefa Kancelarii Rady Państwa. Poradził mu on, aby swoje wstrzymanie się od głosu napisał na akcie, który zostanie mu dołączony nazajutrz rano. Zawieyski zanotował: „W prasie nie podadzą do wiadomości o moim wstrzymaniu się od głosu, ponieważ nie ma takiego zwyczaju. Byłem do głębi oburzony”<sup>170</sup>.

Pisarz nie chciał się przyłączać do kopania leżącego. 16 marca w siedzibie Klubu Inteligencji Katolickiej poinformował o swojej decyzji Mazowieckiego, Wielowieyskiego i Zabłockiego. Zdecydowanie poparł go dwaj pierwsi, Zabłocki natomiast był tej decyzji przeciwny, widząc w niej przejaw mieszania się w wewnętrzpartyjne walki w PZPR. Jego zdaniem niepotrzebnie mogło to wiązać „Znak” z jedną z partyjnych frakcji. Ponadto nie uważał za słuszne tak wyraźne prezentowanie własnego stanowiska akurat w tym przypadku, choć w tylu innych sprawach nie zajmował równie jednoznacznej postawy<sup>171</sup>. Zawieyski miał żal do Zabłockiego, napisał nawet z wyrzutem, że zajęta przez niego postawę za właściwą uznali wszyscy bliscy, z wyjątkiem Zabłockiego. 16 marca decyzję Zawieyskiego w tej sprawie uznał natomiast za słuszną kard. Wyszyński<sup>172</sup>.

Koło „Znak” za wszelką cenę potrzebowało wówczas zwartości i jednolitego stanowiska na zewnątrz. Jego interpelacja była bowiem czymś zupełnie wyjątkowym w praktyce politycznej lat sześćdziesiątych. Ówczesny sprawozdawca sejmowy „Tygodnika Powszechnego” Krzysztof Kozłowski napisał po latach na ten temat, że „w ogóle interpelacje poselskie w Sejmie były w owych czasach czymś bardzo rzadkim, a interpelacja zbiorowa, adresowana do premiera, czymś na tyle niezwykłym, że właściwie obrażającym władzę. Takim językiem do władz nie przemawiano”<sup>173</sup>.

Tymczasem złożenie interpelacji przyjmowano w różny sposób nawet w środowisku „Tygodnika Powszechnego”. Według meldunków SB napływających z Krakowa pojawiały się głosy oceniające krytycznie to posunięcie. Nie podając żadnych nazwisk, stwierdzono, że niektóre osoby uważały to za nonsens, za posunięcie zbędne z taktycznego punktu widzenia. Oceniano, że interpelacja może się okazać bardzo niekorzystna dla interesów „Tygodnika”. Utrzymywano też, że wystąpienia studenckie były wynikiem postępowania czynników rządowych, nie są więc sprawą środowiska katolików

<sup>168</sup> Relacja Tadeusza Mazowieckiego z maja 1988 r.

<sup>169</sup> Ciekawe, że w materiałach Departamentu IV MSW odnotowano, że Zawieyski konsultował się w tej sprawie ze Stomą i obaj uzgodnili, że powinien wstrzymać się od głosu (AIPN, MSW II, 3976, Informacje Departamentu IV, Informacja nr 9 o sytuacji 17–18 III 1968 r., k. 121).

<sup>170</sup> J. Zawieyski, Dziennik, Biblioteka Narodowa w Warszawie, dział rękopisów, akc. 9292/29.

<sup>171</sup> Relacja Tadeusza Mazowieckiego z maja 1988 r.; relacja Janusza Zabłockiego z kwietnia 1994 r. Zob. też A. Friszke, *Koło posłów...*, s. 83–84.

<sup>172</sup> J. Zawieyski, Dziennik, Biblioteka Narodowa w Warszawie, dział rękopisów, akc. 9292/29.

<sup>173</sup> K. Kozłowski, *Interpelacja*, „Tygodnik Powszechny” 1988, nr 16.

skupionych wokół „Tygodnika Powszechnego”. Autorzy notatki sprawiedliwie przyznawali jednak, że tego typu poglądów nie aprobuje większość zespołu redakcyjnego: „Przeważają bowiem opinie, że wydarzenia studenckie mogą w jakiś sposób wpłynąć na zmianę sytuacji wewnętrznej w kraju”<sup>174</sup>.

Oczywiście trudno się dziwić, że w środowisku tym interpelacja wywoływała tak żywe zainteresowanie i zaniepokojenie. W materiałach MSW odnotowano np., że Hanna Malewska stwierdziła, iż „Stomma jeszcze odpowie za ostatnie posunięcia”. W zespole redakcyjnym wyrażano też przekonanie, że Stomma szykował ostre przemówienie, które chciał wygłosić na forum sejmowym, odradzono mu to jednak, sugerując, że w obecnej sytuacji należy tę sprawę rozegrać taktycznie. Inni natomiast uważali, że poseł nie ma nic do stracenia i powinien odważnie przedstawić całą prawdę o sytuacji politycznej w kraju. W redakcji panowała wówczas atmosfera wyczekiwania, którą może najlepiej oddawała następująca wypowiedź jednego z pracowników: „nawet nie ma się ochoty do pracy, bo nie wiadomo, co będzie”<sup>175</sup>.

Meldunki MSW odnotowywały też wzrost aktywności Stommy, który 15 marca miał się spotkać we własnym mieszkaniu z Margueritte'em. Nazajutrz rozmawiali ze sobą w kawiarni „Krokodyl”. Z kolei 17 marca Stomma przeprowadził rozmowę z Kołakowskim. SB zauważyła także, iż namawiał Kisielewskiego do złożenia oficjalnego protestu w związku z pobiciem. W tych gorących dniach rozmawiał również z Turowiczem, który był jego głównym informatorem o wydarzeniach w Krakowie. Redaktor naczelny „Tygodnika Powszechnego” stwierdził, że nie chce wyrzucać Kisielewskiego z zespołu redakcyjnego. Co więcej, wspominał, że zamierza przyjmować od niego do druku felietony muzyczne i inne teksty. W redakcji rozważano też możliwość podwyższenia Kisielewskiemu uposażenia, aby w ten sposób zmanifestować solidarność z nim<sup>176</sup>.

Tymczasem autorzy interpelacji byli świadomi, co się stało za ich sprawą, i tego, co szykowała im druga strona. Zamiast szybkiej odpowiedzi na piśmie sporządzonej tak, żeby cała sprawa nie nabrała rozgłosu, władze postanowiły, że na interpelację w przemówieniu sejmowym 10 kwietnia odpowie premier Cyrankiewicz. Posłowie „Znaku” z pewnością potrzebowali wtedy wsparcia, ale nie było pełnej zgody co do tego, kogo należałoby uznać za sojusznika. Zabłocki wspominał, że w latach sześćdziesiątych utwierdzał się w przeświadczeniu, iż „w rysującej się sytuacji ruch »Znak« i jego koło poselskie powinny dostrajać swój krok bardziej do postępowania Episkopatu na czele z Prymasem Polski, kardynałem Stefanem Wyszyńskim, niż do kół marksistowskich, określających się wówczas jako »liberalne« czy »rewizjonistyczne»”<sup>177</sup>.

Wydaje się, że akurat kwestia ściślejszych związków z hierarchią katolicką nie była tym, co dzieliło członków Koła. Wszyscy posłowie „Znaku” starali się utrzymywać jak najlepsze stosunki z Episkopatem i wielokrotnie udawali się do kard. Wyszyńskiego, zabiegając o jego zrozumienie i poparcie. Byli świadomi, że ich Koło istnieje i działa za przyzwoleniem komunistów, dla których posłowie „Znaku” mogli być pośrednikami

<sup>174</sup> AIPN, MSW II, 3821, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Krakowie, k. 66.

<sup>175</sup> *Ibidem*, k. 96.

<sup>176</sup> AIPN, MSW II, 3976, Informacje Departamentu IV, Informacja nr 9 o sytuacji 17–18 III 1968 r., k. 120–121.

<sup>177</sup> J. Zabłocki, *Jeszcze o interpelacji...*

w kontaktach z Episkopatem, a zwłaszcza z prymasem. Chyba wszyscy byli też świadomi, że ich stosunkowo silna (jak na tak nieliczną reprezentację) pozycja w znacznym, a może nawet decydującym stopniu była konsekwencją autorytetu, jakim w katolickim społeczeństwie cieszył się Kościół. Komuniści przynajmniej częściowo chcieli zdyskontować ten autorytet dla własnych celów, przy czym posłowie „Znaku” doskonale zdawali sobie z tego sprawę.

Zaniepokojeni rozwojem wypadków, a zwłaszcza tym, że przemawiający 19 marca Gomułka praktycznie nie panował nad aktywnym partyjnym, dwa dni później zebrali się w mieszkaniu Mazowieckiego przy ulicy Marszałkowskiej. Zamierzali przygotować list do Biura Politycznego, określający – jak to ujął Zawieyski – ich stanowisko wobec zaszłych wydarzeń, nie odwołując ani słowa z interpelacji<sup>178</sup>. W tym wypadku relacja Zabłockiego jest obszerniejsza. Napisał on, iż w trakcie dyskusji pojawiło się pytanie, czy list ten ma być adresowany do Gomułki, czy też do Biura Politycznego, na co należał Mazowiecki. Zabłocki zanotował: „Ostatecznie skłaniamy się do tej drugiej koncepcji. Zwrócenie się do Biura ma świadczyć, iż ciało to – w jego obecnym kształcie – uznajemy za bardziej skłonne do polityki umiaru i do »dialogu« niż samego I sekretarza. Odnoszę wrażenie, że liczą przede wszystkim na Ochaba jako tego, kto będzie działać mitygująco. Czy oczekiwanie to jest realistyczne? Mam pewne obawy, ale nie wypowiadam ich i przyłączam się do stanowiska moich kolegów”<sup>179</sup>.

Cała sprawa przestała zresztą być aktualna 27 marca, kiedy to posłowie „Znaku” ostatecznie zrezygnowali z wystosowywania listu do Biura Politycznego<sup>180</sup>. Analizujący tę kwestię Andrzej Friszke wyraził trafne – jak się wydaje – przypuszczenie, że na zaniechanie tej akcji mogła wpłynąć świadomość, iż protest studencki powoli wygasał pod naciskiem represji, agresywnej propagandy oraz braku nadziei na podjęcie przez władze rozmów<sup>181</sup>. Być może również pewien wpływ na wycofanie się z tego pomysłu miało niebawem nawet jak na ówczesne standardy ożywienie Urzędu do spraw Wyznań, którego pracownicy wręcz osaczali wówczas działacze katolickich.

Sporo mówi na ten temat notatka sporządzona 23 marca w Urzędzie. Można w niej przeczytać m.in., że po przemówieniu Gomułki Koło „Znak” doszło do wniosku, iż „przez swą interpelację i fakt jej kolportażu w kraju i za granicą postawiło się w złej sytuacji, która może ściągnąć na nie ujemne skutki”. Oceniano w tym dokumencie, że posłowie „Znaku” są gotowi akceptować kierowniczą rolę partii, akcentować słuszność sojuszu polsko-radzieckiego oraz deklarować wiarę w rozwój demokracji socjalistycznej. W związku z tym stwierdzano, że „jest rzeczą niemal przesądzoną, że Koło to wystosuje w poniedziałek 25 marca list do I sekretarza KC, wyrażający akceptację tych tez przemówienia. Ma to na celu wyprzedzenie oczekiwanego przez nich ataku ze strony władz za kolportowanie i treść interpelacji”<sup>182</sup>.

Trudno powiedzieć, skąd w Urzędzie do spraw Wyznań wiadano o liście, który nie został przecież jeszcze wysłany. Wydaje się, że informację tę zaczerpnięto ze źródeł

<sup>178</sup> J. Zawieyski, *Dziennik*, Biblioteka Narodowa w Warszawie, dział rękopisów, akc. 9292/29.

<sup>179</sup> J. Zabłocki, *Dziennik*, Warszawa 1968..., s. 48.

<sup>180</sup> J. Zawieyski, *Dziennik*, Biblioteka Narodowa w Warszawie, dział rękopisów, akc. 9292/29.

<sup>181</sup> A. Friszke, *Trudny egzamin...*, s. 189.

<sup>182</sup> *Idem*, *Koło posłów...*, s. 489–490.

operacyjnych SB. Na marginesie należy zwrócić uwagę, że w dokumencie błędnie utrzymywano, iż miał być on adresowany do I sekretarza KC, a nie do Biura Politycznego. Najważniejsze jednak jest to, że w dalszej części cytowanego dokumentu proponowano m.in., żeby odpowiedź premiera na interpelację „Znaku” przesłać do Sejmu jeszcze tego samego dnia, to znaczy 23 marca lub najpóźniej rankiem w poniedziałek 25 marca. „Odpowiedź mogłaby składać się tylko z wskazania, że sprawy poruszone w interpelacji zostały publicznie wyjaśnione w wystąpieniu I sekretarza KC 19 marca, stąd też wcześniejsza odpowiedź nie była celowa, oraz z lakonicznego skrytykowania treści interpelacji i faktu jej kolportażu. Pozwoliłoby to na usunięcie zarzutu, że wbrew art. 22 konstytucji – rząd nie odpowiedział na interpelację w ciągu 7 dni oraz wyprzedziłoby akceptacje też I sekretarza KC przez »Znak«”<sup>183</sup>.

Wydaje się, że posłowie „Znaku” nie byli do końca świadomi, co szykowała im druga strona, choć naturalnie całe środowisko zaniepokoiło się rozwojem wydarzeń. Obawiając się represji ze strony władz, 28 marca zwołano zebranie Zarządu Głównego KIK. W spotkaniu tym – obok posłów Łubieńskiego, Zabłockiego i Zawieyskiego – udział wzięli m.in.: Wacław Auleytner, Zofia Kozłowska, Andrzej Wielowieyski i Stefan Wilkanowicz. Zebranie poświęcone było „przypomnieniu głównych zasad działalności KIK w takich sprawach, jak: afirmacja socjalizmu, polityki PRL wobec NRF, sojuszu z ZSRR itp.” Jak napisano w jednym z dokumentów Departamentu IV, organizatorom zebrania chodziło o dopowiedzenie treści, których w nie było w interpelacji. Przypomnienie tego uznano za niezbędne w sytuacji, gdy na Koło „Znak” i KIK mogły spaść represje w związku z przyjętą postawą.

Zebranie rozpoczął Zawieyski, który stwierdził, że „władza ludowa jest służebna wobec społeczeństwa; winna wyrażać jego wolę, a nie stwarzać sytuacji podporządkowania społeczeństwa swojej woli”. Nawiązując do interpelacji, stwierdził: „Interpelację złożoną u Premiera uważamy za słuszną i nie zamierzamy się z niej wycofywać. Słuchaliśmy niedawno w radio i oglądaliśmy w TV przemówienia najwyższego przedstawiciela partii; wolałbym tego, co widziałem w telewizji, drugi raz nie oglądać na oczy”. Referat o postawie KIK wobec aktualnej sytuacji wygłosił Łubieński, który podkreślał, że „wszystkie podstawowe zasady polityczne zawarte w statucie KIK-u wyrażające akceptację ustroju socjalistycznego, polityki zagranicznej PRL, sojuszu ze Związkiem Radzieckim są aktualne”. Łubieński stwierdził także, iż na Zawieyskiego wywierane są naciski ze strony niektórych członków ZLP, aby manifestacyjnie zrzekł się mandatu członka Rady Państwa. Pisarz jednak – jak sam oświadczył – „jest rozdarty wewnętrznie i załamany ze względu na przewidywane następstwa interpelacji”<sup>184</sup>.

## Rozłam w „Znaku”?

Interpelacja Koła „Znak”, która – jak się później okazało – była zbieżna ze stanowiskiem hierarchii kościelnej, wyrażonym w dwóch wspomnianych listach pasterskich. Napisano ją z inicjatywy posłów, którzy z niepokojem czekali na zbliżające się posiedzenie Sejmu. Posłowie Koła „Znak” zebrali się 5 kwietnia bez Zawieyskiego, który

<sup>183</sup> *Ibidem*, s. 491.

<sup>184</sup> AIPN, MSW II, 3976, Informacje Departamentu IV, Informacja o sytuacji 2 IV 1968 r., k. 106–107.



ze względu na stan zdrowia pozostał w Konstancinie. Zabłocki zanotował, że w trakcie spotkania wywiązała się dyskusja w sprawie stanowiska, jakie powinno zająć ich Koło, gdyby pojawiła się w Sejmie kwestia przyjęcia uchwały wspierającej linię polityczną Gomułki. Był zdania, że ponieważ swoje stanowisko wyrazili już dobitnie w interpelacji, powinni ponowić je w wystąpieniu przedstawiciela Koła. Stwierdził też: „Jeżeli przy głosowaniu poszlibyśmy jeszcze krok dalej i wyłamując się ze stanowiska, jakie zajmie cały Sejm, odmówilibyśmy zaufania Gomułce, to przekroczyliśmy pewną granicę. Dlatego – mówiąc tyle krytycznie o jego linii – głosować powinniśmy tak jak cały Sejm. [...] taka demonstracyjna odmowa wotum zaufania dla I Sekretarza w momencie politycznego kryzysu w kraju będzie równoznaczna z końcem »Znaku« w Sejmie, z przekreśleniem tego wszystkiego, co po roku 1956 udało się nam uzyskać”.

Zabłocki stwierdzał, że aktualny kontekst walki o władzę w partii jest wyjątkowo nie-dobry: „nasz akt świadectwa może być w opinii źle zrozumiany. Nie zdobyliśmy się na taki akt *non possumus* w roku 1966, w szczytowym punkcie walki z Kościołem i ataków na Prymasa i Episkopat, choć część opinii tego od nas wtedy oczekiwała. Mielibyśmy więc dokonać takiego aktu dziś, w sytuacji wewnątrzpartyjnej walki o władzę, »kłótni w rodzinie, do której nie należymy«? I zejść ze sceny politycznej zakwalifikowani w odbiorze społecznym nie jako obrońcy jasnych i podstawowych wartości, ale jako uczestnicy podejrzanego międzyfrakcyjnego gry?” Po burzliwej dyskusji zebrani postanowili nie rozstrzygać tej kwestii i odroczyć decyzję do następnego spotkania<sup>185</sup>.

Tymczasem w sobotę wieczorem pisarz w Konstancinie otrzymał tekst przemówienia Stommy, które przewodniczący Koła zamierzał wygłosić na najbliższym posiedzeniu Sejmu. Zawieyski zanotował: „Natchnęło mnie to do napisania nie deklaracji, lecz dłuższej mowy”<sup>186</sup>. Pracę nad tym tekstem kontynuował następnego dnia przed południem. Około 16.00 przyjechali do niego wszyscy koledzy z koła „Znak”. Już na powitanie podekscytowany oświadczył im: „Mam przemówienie gotowe i nikomu go nie odstąpię”. Zawieyski przeczytał mowę swym gościom. „Byli pod ogromnym wrażeniem. Uważali ją za wspaniałą z wysokich pozycji moralnych. Nie chciano już czytać żadnych deklaracji, bo moja mowa załatwiała wszystko” – notował w uniesieniu<sup>187</sup>.

Czytając te słowa, można odnieść wrażenie, że egzaltowany często pisarz i w tym wypadku uległ miłości własnej i spotkanie ukazał w jasnych barwach. Takie odczucie mogłoby się pojawić tylko wtedy, gdyby nie sięgać do oryginalnych notatek Zawieyskiego. Wyraźnie widać, że jego wypowiedź została oceniona. Bezpośrednio po zacytowanych powyżej słowach napisał on bowiem: „Niestety, Janusz Zabłocki uparł się, żeby głosować za rezolucją partii, my jesteśmy zgodni, by głosować przeciw lub od głosowania się wstrzymać. Na tym tle doszło do spięć, nawet do rozłamu. Postanowiliśmy zebrać się w tej sprawie jutro”. Zawieyskiego wyraźnie zirytował upór Zabłockiego, jego groźby, jego rachuby polityczne, jego gra, która godzi w środowisko „Znaku”<sup>188</sup>.

Zabłocki natomiast w swoim *Dzienniku* przemówienie odczytane przez Zawieyskiego określił jako wielki i patetyczny apel do Gomułki. Zanotował też: „odczytawszy

<sup>185</sup> J. Zabłocki, *Dziennik*, Warszawa 1968..., s. 60.

<sup>186</sup> J. Zawieyski, *Dziennik*, Biblioteka Narodowa w Warszawie, dział rękopisów, akc. 9292/29.

<sup>187</sup> *Idem*, *Kartki z dziennika...*, s. 317.

<sup>188</sup> *Idem*, *Dziennik*, Biblioteka Narodowa w Warszawie, dział rękopisów, akc. 9292/29.

z widocznym trudem swój tekst przemówienia z kartek pisanych ręcznie i pokreślonych, Zawieyski nagle załamał się i zaczął łkać. Szlochając, podniósł owe kartki i zwracając się do nas, zawołał: »To mnie uzdrowi! Dopiero kiedy wypowiem to przemówienie, wrócę do zdrowia«. Zapanowało pełne konsternacji milczenie. [...] przemówienie Zawieyskiego nie było dobre. Nie było dobre politycznie – zbyt wiele było w nim naiwnej, egzaltowanej wiary w Gomułkę – ale także i literacko<sup>189</sup>.

Po latach Zabłocki podtrzymał swoją wcześniejszą krytyczną ocenę i stwierdził, że przemówienie Zawieyskiego było po prostu słabe, a miejscami nawet złe literacko. Szczególnie pretensjonalne wydało mu się – wykpiwane później w Sejmie przez Bohdana Czeszkę – wyrażenie: „gorące serca pisarzy szły ramię w ramię ze współczesną historią”. Zawieyski był zresztą w niedobrej formie i odczytywał przemówienie kolegom egzaltowanym i drżącym głosem. Zabłocki – jak sam potem utrzymywał – bał się go urazić i nie wiedział, jak w takiej sytuacji powinien się zachować. Zdecydował się powstrzymać od uwag o charakterze językowym, literackim i polemikę ograniczyć do aspektów *stricte* politycznych.

Między posłami „Znaku” wywiązała się jednak burzliwa dyskusja, przy czym Zabłocki sugerował, że należy się ograniczyć tylko do obrony studentów. W końcu skrajnie poirytowany postawił pytanie, czy wobec tak istotnych różnic zebrani mogą dalej razem działać w ramach tego samego Koła. Mazowiecki obarczył Zabłockiego odpowiedzialnością za ewentualny rozłam. Wytworzyła się napięta i przykra atmosfera. Ostatecznie wzburzony Zawieyski rzucił kolegom: „W takim razie wygłoszę zupełnie inne przemówienie, będę improwizował i musicie mi zaufać”<sup>190</sup>.

Zabłocki pierwszy opuścił spotkanie. Przy pożegnaniu – jak zanotował – gospodarz próbował rozładować nastrój, zdobywając się wobec niego na kilka miłych słów. Apelowal przy tym, by wycofał się ze swego stanowiska nie tylko w imię jedności, ale i przyjaźni. Zabłocki tak zapamiętał dalszy ciąg: „Odpowiedziałem sucho: »Amicus Plato sed magis amica veritas«. »Och, przecież to maksyma niehumanistyczna, nieludzka« – wykrzyknął na to. Pożegnałem go chłodno, choć wewnątrz coś mi mówiło, że przeciągnąłem strunę i jestem niesprawiedliwy”<sup>191</sup>.

Jeszcze bardziej dramatyczne było kolejne spotkanie, które w poniedziałek 8 kwietnia rano odbyło się w mieszkaniu Łubieńskiego. Tym razem Zabłocki domagał się zgody kolegów na to, by także i on mógł wygłosić drugie – obok Zawieyskiego – przemówienie, wyrażające nieco inny punkt widzenia. Powoływał się przy tym na wcześniejszy precedens z Kisielewskim, który jako poseł „Znaku” niejednokrotnie głosował odmiennie od kolegów i prezentował w Sejmie odrębne stanowisko. Zabłocki zanotował, że wtedy wszystkim puściły nerwy: „O ile prawo do odmiennego głosowania jakoś znieśli, to wzmianka o prawie do odrębnego oświadczenia wzbudziła nagły wybuch hysterii. »To byłby śmiertelny strzał w Koło« – wycedził Zawieyski, blady. »To jest dywersja! – krzyknął Stomma. – Dywersja w wielkim stylu! Dywersja o wymiarze światowym!« Nie bardzo rozumiałem, co to jest dywersja o wymiarze światowym, ale tego już tolerować dalej nie mogłem. [...] Zawieyski, który był tego dnia nienaturalnie podniecony,

<sup>189</sup> J. Zabłocki, *Dziennik*, Warszawa 1968..., s. 61.

<sup>190</sup> Relacja Janusza Zabłockiego z kwietnia 1994 r.

<sup>191</sup> J. Zabłocki, *Dziennik*, Warszawa 1968..., s. 63.

zerwał się z krzesła, szlochając i bijąc się w piersi, wołał do mnie: »To wielki zawód osobisty, to cios w moje serce...« Wyszedłem z poczuciem, że zebranie nic nie dało<sup>192</sup>.

Zawieyski natomiast tak zapamiętał przebieg spotkania: „Zabłocki stwarza nowe trudności. Po mojej mowie chce zabrać głos, aby wyjaśnić, dlaczego on głosuje za rezolucją. Na nasze protesty oświadczył, że występuje z Koła »Znak«. Kryzys, który on spowodował, bardzo nam szkodzi, z czego skorzysta tylko partia<sup>193</sup>. Jeszcze bardziej radykalny, ale chyba jednak niesprawiedliwy w ocenach był Stomma, który o postawie Zabłockiego po latach napisał, iż wyraźnie widać było, że „przechodzi na stronę »hunjebinów« i aprobuje antysemitkę akcję partii<sup>194</sup>”.

Gdy czyta się wypowiedzi tak silnie nacechowane emocjonalnie, trudno powstrzymać się od kilku refleksji. Na pewno w 1968 r. Koło „Znak” nie było monolitem. Nie ulega też wątpliwości, że poszczególni posłowie mieli nie tylko odmienne wizje tego, co się wówczas w Polsce działo, lecz także wyraźnie sympatyzowali z odmiennymi koteriami w PZPR. Czytając wypowiedzi Zawieyskiego i Zabłockiego, można odnieść wrażenie, iż – używając sportowej terminologii – obstawiali rozmaite drużyny. Co ciekawe, w taki właśnie sposób czasem patrzył na posłów „Znaku” kard. Wyszyński.

Za przykład może tutaj posłużyć jego wypowiedź na posiedzeniu Rady Głównej Episkopatu Polski 29 grudnia 1970 r. Prymas, analizując sytuację w Polsce po tragedii na Wybrzeżu i odsunięciu od władzy Gomułki, mówił wówczas o posłach Koła: „jeden przez drugiego chcą sobie wyrobić pozycję! Zdaje się, że p. Zabłocki bardzo liczy na to, że wobec tego, iż Stomma i Mazowiecki stracili swego protektora, p. Kliszko, on zostaje na placu boju. Mówi o tym, że zna p. Gierka, że wyraził gotowość rozmowy z nim. Nie chciałbym, aby to miał być nowy »Piasecki«, który uważa się za jedyne go pośrednika. Nie spieszę się do detalicznych rozmów z nim, chociaż wysłuchać zawsze go można. Nie chcę tylko, aby wyrósł do roli pośrednika<sup>195</sup>”. Nawet jeżeli przyjąć, iż wypowiedź ta była sformułowana nazbyt kategorycznie i w sposób uproszczony ujmowała złożone zjawiska polityczne, to przecież nie można zupełnie odmówić racji prymasowi. Niezależnie bowiem od rozmaitych deklaracji lojalności wobec Kościoła, prymasa i Episkopatu, posłowie „Znaku” – co zresztą jest zrozumiałe – jeżeli tylko było to możliwe, w pierwszej kolejności starali się realizować własną politykę.

Rysujące się wówczas coraz wyraźniej różnice i podziały w Kole w następnych tygodniach i miesiącach uległy dalszemu pogłębieniu i okazały się nader trwałe. Po latach Krzysztof Kozłowski wspominał, że podczas dramatycznego zebrania z 8 kwietnia Zawieyski, znany „ze swej anielskiej łagodności, uderza ręką w stół, większość jest przekonana, że jako drugi może przemówić tylko przewodniczący Koła, czyli Stanisław Stomma. Janusz Zabłocki opuszcza zebranie, w godzinę później przesyła rezygnację z uczestnictwa w Kole<sup>196</sup>”.

Sam zainteresowany z czasem napisał na temat tego spotkania i jego konsekwencji: „Istotnie, wywiązał się wtedy między nami – być może i nie bez mojej winy – spór

<sup>192</sup> *Ibidem*, s. 64.

<sup>193</sup> J. Zawieyski, *Dziennik*, Biblioteka Narodowa w Warszawie, dział rękopisów, akc. 9292/29.

<sup>194</sup> S. Stomma, *op. cit.*, s. 138.

<sup>195</sup> J. Eisler, J. Żaryn, *Grudzień 1970 w oczach Episkopatu Polski...*, s. 4.

<sup>196</sup> K. Kozłowski, *op. cit.*

nadmiernie gwałtowny i emocjonalny, który wyszedł poza meritum przemówienia i objął problem prawa członka Koła, który nie zgadza się z większością, do odrębnego wystąpienia; moja zapowiedź rezygnacji z uczestnictwa w Kole [...] była bezpośrednią (i – przyznaję – nie dość kontrolowaną) reakcją na słowa, które padły z ust jednego z moich polemistów<sup>197</sup> i które mnie bardzo dotknęły. Na szczęście po wyjściu z tego zebrania szybko ochłonąłem; było oczywiste, że w zaistniałej sytuacji, w obliczu spodziewanego ataku na autorów interpelacji, o opuszczeniu przeze mnie Koła nie mogło być mowy<sup>198</sup>.

Również 8 kwietnia odbyło się posiedzenie Biura Politycznego – jak już wspomniano – w znacznym stopniu poświęcone kwestiom personalnym. Gomułka, proponując rozmaite zmiany na stanowiskach partyjnych i państwowych, w pewnym momencie stwierdził: „Jest sprawa członka Rady Państwa Zawieyskiego. Podpisał interpelację klubu<sup>199</sup> »Znak«. Była to demonstracja dla zagranicy i kraju. Wylazła w ten sposób reakcyjna duszyczka z klubu »Znak«. Klub ten skompromitował się. Czy w tej sytuacji utrzymywać nadal Zawieyskiego w składzie Rady Państwa?” Gomułka sformułował wniosek o odwołanie pisarza w formie pytania i w dyskusji dwaj sekretarze KC Franciszek Waniolka i Władysław Wicha wyrazili pogląd, że powinien być usunięty z zajmowanego stanowiska. Ostatecznie I sekretarz w podsumowaniu stwierdził, że wszyscy wyrazili zgodę na odwołanie Zawieyskiego z Rady Państwa<sup>200</sup>.

Naturalnie decyzja ta nie była wówczas szerzej znana. Niemniej jednak jeszcze tego samego dnia o 19.00 zebrał się Konwent Seniorów. Kliszko poinformował zebranych, że ponieważ Koło „Znak” zdradziło zasady Frontu Jedności Narodu, stało się czynnikiem dywersji i jego rola powinna być napiętnowana, a Zawieyski nie może być dłużej członkiem Rady Państwa. Jednocześnie powiadomił Konwent Seniorów o odejściu Ochaba z funkcji przewodniczącego Rady Państwa. Uczestniczący w tym posiedzeniu Stomma napisał po latach, że Kliszko oświadczył też, iż partia ma już na to miejsce kandydata, ale on nie może podać tego nazwiska, gdyż nazajutrz mówiłaby o tym Wolna Europa. Po czym stwierdził: „to był oczywiście kamień, i to duży, do mojego ogródka”<sup>201</sup>.

Niezależnie od tego, czy były to obawy uzasadnione, należy zauważyć tylko, iż po posiedzeniu Konwentu Seniorów Stomma wrócił do siebie do domu, gdzie czekali na niego Turowicz i Zawieyski. Przekazał im od razu wiadomości przyniesione z Wiejskiej. Zawieyski zapisał krótko: „*Exposé* premiera ma być w środę rano. Będzie długa dyskusja rozrabiająca nas na szaro”<sup>202</sup>.

Rano 9 kwietnia, kilka godzin przed rozpoczęciem posiedzenia Sejmu, Zabłocki wyśtosował do kolegów list, w którym informował ich, iż nie składa formalnej rezygnacji z przynależności do Koła, oraz zapewniał, że nie wystąpi na najbliższym posiedzeniu

<sup>197</sup> Pierwotnie sądziłem, że owym polemistą był Tadeusz Mazowiecki, i takie przypuszczenie wyraziłem w swojej pierwszej książce o Marcu. Jednak już później Janusz Zabłocki poinformował mnie, iż w tym wypadku chodziło o Stanisława Stommę (Relacja Janusza Zabłockiego z kwietnia 1994 r.).

<sup>198</sup> J. Zabłocki, *Jeszcze o interpelacji...*

<sup>199</sup> Gomułka się pomylił, nigdy nie było poselskiego Klubu „Znak”, tylko Koło o tej nazwie.

<sup>200</sup> AAN, PZPR V/85, Notatka z dyskusji na posiedzeniu Biura Politycznego z 8 IV 1968 r., pkt 5 porz. dz. – sprawy personalne, k. 239, 254, 258, 260. Dokument ten opublikował Andrzej Garlicki („Polityka” 1991, nr 23; *Biuro Polityczne proponuje* [w:] A. Garlicki, *Z tajnych archiwów*, Warszawa 1993, s. 339, 350, 353, 355).

<sup>201</sup> S. Stomma, *op. cit.*, s. 138.

<sup>202</sup> J. Zawieyski, *Kartki z dziennika...*, s. 317.

Sejmu we własnym imieniu. Równocześnie jednak stwierdzał, iż nie może zrezygnować z prawa do głosowania w sposób zgodny z własnymi przekonaniem oraz rezerwował sobie prawo do wyjaśnienia swego stanowiska publicznie w inny sposób, gdyby został do tego zmuszony upowszechnianiem nieprawdziwych i tendencyjnych komentarzy<sup>203</sup>. Zabłocki wystosował również list do kard. Wyszyńskiego, w którym informował go o różnicach zdań w Kole. W ocenie Zabłockiego wynikały one „nie z przyczyn błahych, ale z odmiennego spojrzenia na pewne zasadnicze wartości”. Jednocześnie poseł zwracał się do prymasa z prośbą o pilne przyjęcie<sup>204</sup>.

## Dramatyczne posiedzenie Sejmu

Tymczasem posłowie z Koła „Znak” do ostatniej chwili, zdaniem Mazowieckiego, jeszcze w Sejmie, nie byli pewni, jak Zabłocki się zachowa. Posiedzenie Sejmu rozpoczęło się 9 kwietnia o 16.00, lecz pierwszego dnia Izba zajmowała się innymi sprawami. W tej części obrad – za radą kolegów – Zawieyski nie uczestniczył; pozostał w domu w Konstancinie. Natomiast nazajutrz, chcąc być bliżej kolegów, pisarz opuścił ławy Rady Państwa i zajął miejsce wśród posłów „Znaku”. Obrady wznowiono o 10.00, a pierwszy głos zabrał premier Cyrankiewicz.

W Sejmie szykował się ponury spektakl, którego zapowiedzią było m.in. to, że w tym dniu nie wydano żadnych przepustek na galerię, nawet dla członków rodzin posłów. Galerie jednak nie były puste. Przeciwnie – zdaniem Mazowieckiego – wypełnione były przez funkcjonariuszy SB<sup>205</sup>. Dokładnie takie same odczucia miał Zabłocki, który po latach wspominał: „Pamiętam, że gdy przybyłem na posiedzenie, odczułem od razu jakieś nienaturalne ożywienie w Sejmie, mnóstwo nieznanych twarzy w kularach, galerie też wypełnione jakąś publicznością, specjalnie widać dobraną, bo tym razem przepustki zarezerwowano wyłącznie dla Prezydium Sejmu. Już nienormalnie burzliwe i hałaśliwe oklaski, jakie zabrzmiały po przemówieniu Cyrankiewicza odpowiadającego na naszą interpelację, oklaski, które rozległy się tym razem nie tylko z ław poselskich, ale i z galerii (choć było to zawsze niedopuszczalne) – dały nam odczuć, że uczestniczymy w jakimś widowisku nadzwyczajnym i starannie przygotowanym”<sup>206</sup>.

Nienaturalne i nietypowe dla atmosfery Sejmu PRL zachowania publiczności na galerii dobrze zapamiętał także siedzący tam wówczas sprawozdawca parlamentarny „Tygodnika Powszechnego”. Krzysztof Kozłowski wspominał dwadzieścia lat później: „W łoży prasowej siedzę wraz z płk. Morawskim z MSW i dyr. Skarżyńskim z Urzędu do Spraw Wyznań; innych nie jestem w stanie zidentyfikować”<sup>207</sup>.

Cyrankiewicz oficjalnie poinformował, że do 8 kwietnia „organy MO zatrzymały, w związku z ekscesami ulicznymi na terenie wszystkich miast objętych zajściami, ogółem 2730 osób. Z tej liczby przed upływem 48 godzin od chwili zatrzymania zwolniono

<sup>203</sup> List Janusza Zabłockiego do Koła Poselskiego „Znak” z 9 IV 1968 r. Za udostępnienie tego dokumentu bardzo dziękuję Januszowi Zabłockiemu. Treść listu opublikował Andrzej Friszke w: A. Friszke, *Koło posłów...*, s. 492–493.

<sup>204</sup> J. Zabłocki, *Dziennik*, Warszawa 1968..., s. 65.

<sup>205</sup> Relacja Tadeusza Mazowieckiego z maja 1988 r.

<sup>206</sup> *Kamyk Dawidowy...*

<sup>207</sup> K. Kozłowski, *op. cit.*

wobec braku dowodów 1858 osób. Dotychczas orzeczono zasadniczą karę aresztu 50 osobom, w tym 6 studentom, zasadniczą karę grzywny – 5 osobom, w tym 1 studentowi, uniewinniono i umorzono sprawy 9 osób, w tym 3 studentów.

Skierowano do postępowania karno-administracyjnego wnioski przeciwko 688 osobom, w tym 139 studentom. Kolegia karno-administracyjne rozpatrzyły wnioski przeciwko 360, w tym 95 studentom. Nie rozpatrzono wniosków przeciwko 308 osobom, w tym 43 studentom; [wymierzono] zasadniczą karę grzywny – 211 osobom, w tym 47 studentom, karę nagany – 1 osobie, uniewinniono i umorzono sprawy 16 osób, w tym 2 studentów”. Później wielokrotnie cytowano ten oficjalny bilans marcowych represji.

W imieniu rządu premier wyraził „najwyższe uznanie za bojową postawę klasie robotniczej i szerokim rzeszom ludzi pracy, za to wysokie poczucie odpowiedzialności, jakie wykazali w owych dniach marcowych”. Ten fragment przemówienia Izba nagrodziła oklaskami. Mówca stwierdził jeszcze, że polityka kulturalna „była i jest powszechnie uznana przez opinię krajową i zagraniczną za wyraz rzeczywistej, a nie formalnej wolności kultury w Polsce Ludowej”. Posłom „Znaku” zarzucał, że „wyżej stawiają swoje małe politykierskie ambicje niż interesy literatury i sztuki, niż: rzeczywiste interesy kraju”<sup>208</sup>.

Cyrankiewicz stwierdził również, że zanim otrzymał interpelację Koła „Znak”, jej tekst znany był już za granicą i cytowała ją Wolna Europa. Jiří Lederer zadał sobie trud i w czasie swojego pobytu w Warszawie sprawdził, kiedy po raz pierwszy Wolna Europa mówiła o interpelacji „Znaku”. Okazało się, że 15 marca<sup>209</sup>. Trudno uwierzyć, by premier między 11 a 15 marca nie zdążył zapoznać się z tak ważnym dokumentem. Niemniej jednak jego zarzut miał spory ciężar gatunkowy.

Po przemówieniu prezesa Rady Ministrów ogłoszono przerwę, w której trakcie Zabłocki sugerował kolegom publiczne zdystansowanie się od Wolnej Europy. Kozłowski, kibicujący przez cały czas posłom „Znaku”, zauważył jednak przytomnie, że jest już na to za późno i żadne wiernopoddańcze deklaracje tutaj nie pomogą<sup>210</sup>. Ciekawe, że poszczególni posłowie Koła podobnie odebrali przemówienie Cyrankiewicza, jako relatywnie łagodne dla nich. Gdy czyta się zapiski z *Dziennika* Zabłockiego, można nawet odnieść wrażenie, że na swój sposób był on zafascynowany premierem, który – w jego ocenie – wygłosił wówczas wielkie przemówienie polityczne, znacznie wykraczające poza omówienie zajęć marcowych i poza treść interpelacji, przedstawiające szerokie tło historyczne i międzynarodowe<sup>211</sup>.

Podobnie oddał swoje wrażenia Zawieyski, który zanotował, że wystąpienie Cyrankiewicza było dość łagodne dla Koła<sup>212</sup>. Natomiast żona Stanisława Stomma, która przez radio słuchała tego przemówienia, była zdumiona jego ostrością. Przybyły na obiad mąż uspokajał ją, że był to szczyt kurtuazji w porównaniu z późniejszymi głosami dyskutantów<sup>213</sup>.

<sup>208</sup> *Sprawozdanie stenograficzne z 19 posiedzenia Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w dniach 9, 10 i 11 kwietnia 1968 r.*, Warszawa 1968, s. 79–81; „Trybuna Ludu”, 11 IV 1968.

<sup>209</sup> J. Lederer, *Polska tych tygodni*, „Kultura” (Paryż) 1968, nr 6–7, s. 93.

<sup>210</sup> Relacja Krzysztofa Kozłowskiego z października 2005 r.

<sup>211</sup> J. Zabłocki, *Dziennik*, Warszawa 1968..., s. 66.

<sup>212</sup> J. Zawieyski, *Dziennik*, Biblioteka Narodowa w Warszawie, dział rękopisów, akc. 9292/29.

<sup>213</sup> S. Stomma, *op. cit.*, s. 139.

Po przemówieniu Cyrankiewicza nagrodzonym przez Izbę i galerię burzliwymi oklaskami marszałek Wycech otworzył dyskusję, do której zapisało się 27 mówców. Przez dwa dni – jak to potem określił Andrzej Micewski – odprawiali oni sabat czarownic<sup>214</sup>. Z kolei Stomma wspominał, iż ciskano w nich najcięższe oskarżenia: „Siedzieliśmy przez dwa dni na naszych ławach, znosząc tę furję inwektyw i zelżywości. Przemawiało aż 33 mówców. Red. Krzysztof Kozłowski [...] powiedział później, że było to zorganizowane linczowanie słowne wyznaczonej na cel ataku małej grupy. [...] Emocjonalnie reagował Konstanty Łubieński, który ciągle mocno podniecony rwał się do polemiki. Bardzo był wtedy fajny. Otworzył wielki brulion i starannie notował w nim zarzuty, oskarżenia i wyzwiska, które padały pod naszym adresem”. Listę obejmującą 47 pozycji Stomma opublikował później w swojej książce wspomnieniowej<sup>215</sup>.

W dyskusji jako pierwszy w imieniu klubu posłów ZSL głos zabrał Józef Ozga-Michalski. Zdaniem Zabłockiego, przemówienie to było wyjątkowo brutalne i agresywne, a mówca za wszelką cenę starał się nadać mu formę literacką. Poseł „Znaku” z tej mowy wychycił kilka wyjątkowo niezręcznych sformułowań, np.: dotyczących ludzi, którzy „poculi w nozdrzach słodki dym wojny izraelskiej i sądzą, że będą mogli w Polsce przy tym dymku wędzić swoje polityczne półgęski”. Koło „Znak” określił mianem politycznej resztówki w parlamencie. Zawieyski zanotował, iż mówca, operujący dowcipami wątpliwej wartości, miał nazwać posłów Koła resztówką reakcji w polskim Sejmie<sup>216</sup>. Po latach Stomma napisał dosadnie, że przemówienie Ozgi-Michalskiego było najbardziej grubiańskie<sup>217</sup>.

Następnie w czasie tej sesji nienawiści w imieniu Klubu PZPR jako główny oskarżyciel głos zabrał Kliszko, będący osobą numer dwa w partii. Stwierdził on, że „posłowie koła »Znak« chyba nie mogą już mieć wątpliwości, że ze swym stanowiskiem znaleźli się w głębokiej izolacji politycznej, że razem z tymi, którym faktycznie chcieli udzielić poparcia, postawili się naprzeciw powszechnej opinii narodu”. Kliszko powtórzył zarzut Cyrankiewicza, że interpelacja była skierowana nie do rządu, lecz do ulicy i do zagranicy. Zdaniem mówcy, posłowie „Znaku”, którzy nie są niedoświadczonymi młodzieńcami, po prostu skorzystali „z istniejącej sytuacji, aby poprobować upiec na ruszcie niedawnych wydarzeń własną reakcyjną pieczę”. Kliszko stwierdził, że „w stanowisku politycznym koła poselskiego »Znak« nie można dojrzeć tej patriotycznej troski o interesy narodu polskiego i państwa polskiego [...]. Koło to, odchodząc coraz dalej od polskiej racji stanu, faktycznie stanęło po stronie tych elementów syjonistycznych i rewizjonistycznych, które inspirowały i zorganizowały prowokację wymierzoną w spokój ojczyzny, w jej żywotne interesy”<sup>218</sup>.

Zabłocki ocenił, że było to przemówienie pryncypialne i ostre<sup>219</sup>. Trudno się więc dziwić, że zarzuty Kliszki bardzo zabolowały posłów „Znaku”, a zwłaszcza Zawieyskiego, który zanotował, iż sekretarz KC zrobił z nich niemal morderców dążących do rozlewu

<sup>214</sup> A. Micewski, *Współrzędzić czy nie kłamać?...*, s. 210.

<sup>215</sup> S. Stomma, *op. cit.*, s. 139–141.

<sup>216</sup> J. Zabłocki, *Dziennik*, Warszawa 1968..., s. 66. Zob. też J. Zawieyski, *Dziennik*, Biblioteka Narodowa w Warszawie, dział rękopisów, akc. 9292/29.

<sup>217</sup> S. Stomma, *op. cit.*, s. 141.

<sup>218</sup> *Sprawozdanie stenograficzne z 19 posiedzenia Sejmu...*, s. 110–111, 115–116; „Trybuna Ludu”, 11 IV 1968.

<sup>219</sup> J. Zabłocki, *Dziennik*, Warszawa 1968..., s. 67.

krwi. Zaraz potem pisarz dodał: „Oświadczył, że cały naród składał uznanie dla partii i Wł. Gomułki po jego historycznej mowie, a my milczeliśmy i to milczenie oznacza, że jesteśmy w izolacji poza narodem. Byłem tym do głębi oburzony, obrażony i wstrząśnięty”<sup>220</sup>.

Deklaracje klubów poselskich dopełniło wystąpienie Jana Karola Wendego w imieniu SD. Posłowie „Znaku” różnie oceniali tę mowę. Zabłocki uważał, że Wende przemawiał w tonacji podobnej do Kliszki<sup>221</sup>. Natomiast Stomma uwypuklał to, że mówca poświęcił bardzo mało uwagi interpelacji „Znaku” i tylko w jednym zdaniu stwierdził, iż „ludzie tak bardzo politycznie wyrobieni jak posłowie Koła »Znak« nie powinni popępiać podobnych gaf”<sup>222</sup>.

Jako pierwszy po przedstawicielach klubów poselskich przemówienie wygłosił sekretarz KW w Katowicach Zdzisław Grudzień. Znamiennie, że głosu nie zabrał jego bezpośredni przełożony Edward Gierek. Według Zabłockiego, nie było jednak wątpliwości, że wypowiedź Grudnia była z Gierkiem uzgodniona. Zabłocki zwrócił też uwagę, że jako poseł z Częstochowy nie został przez Grudnia imiennie zaatakowany, co zdarzyło się chwilę później w wypadku Zawieyskiego.

Przemawiający po Grudniu poseł Władysław Gawlik z ZSL – pochodzący z tego samego okręgu wyborczego, co katolicki członek Rady Państwa – uzał się, że wyborcy, którzy oddali swoje głosy na Zawieyskiego, liczyli na to, iż będzie on właściwie reprezentował ich interesy. Po czym grzmiał z trybuny: „Są więc słusznie dziś oburzeni, że tego zaufania nie dotrzymał. Ba, zawiódł ich, podpisem złożonym pod tą interpelacją przekreślił swe pełnomocnictwo dane mu przez chłopów Lubelszczyzny”. Zabłocki napisał też, że Gawlik, zwracając się do posłów „Znaku”, pytał retorycznie: „Jak śmiecie w ten sposób oceniać działalność i postawę organów Milicji Obywatelskiej?” Poseł „Znaku” kontynuował opis przemówienia Gawlika: „spoglądał na galerię, wypełnioną dzisiaj publicznością zupełnie inną niż zazwyczaj – roslymi, młodymi, hałaśliwie się zachowującymi mężczyznami, nagradzającymi go głośnymi oklaskami. Mówił też o zmianach kadrowych. Ludzie dziś kierowani na różne państwowe stanowiska »powinni to być ludzie z krwi i kości wyrosli z polskiej ziemi, wyrosli z naszego narodu, którzy rozumieją go i cenią«. Słowa te wywołały znowu długotrwałe i hałaśliwe oklaski na galerii i na sali. [...] tacy trzej osobnicy, zupełnie nam nieznanymi, pojawili się w ławie tuż za miejscami zajętymi przez nasze Koło, ławie zazwyczaj puste. Głośno komentowali przemówienia, hałaśliwie się śmiali i wydawali okrzyki, bili co celniejszym powiedzeniem brawo. Było takich w różnych punktach sali więcej”<sup>223</sup>.

W sposób podobny do Gawlika – co zresztą nie powinno nikogo dziwić – wypowiadał się również przewodniczący Zarządu Głównego ZMS Andrzej Żabiński. Natomiast uczciwe i rzeczowe w tonie było wystąpienie prof. Bukowskiego, który w ogóle nie wypowiadał się w kwestii interpelacji, koncentrując się na wystąpieniach studenckich w Marcu oraz niedomogach pracy organizacji młodzieżowych i środków masowego przekazu.

<sup>220</sup> J. Zawieyski, *Dziennik*, Biblioteka Narodowa w Warszawie, dział rękopisów, akc. 9292/29.

<sup>221</sup> J. Zabłocki, *Dziennik*, Warszawa 1968..., s. 67–68.

<sup>222</sup> S. Stomma, *op. cit.*, s. 141.

<sup>223</sup> J. Zabłocki, *Dziennik*, Warszawa 1968..., s. 68.



W czasie przerwy obiadowej Zawieyski, który zawczasu – jak już wspomniano – przygotował sobie tekst wystąpienia, pod wpływem słów Kliszki i wszystkiego, co tego dnia rozgrywało się w Sejmie, postanowił wygłosić inne przemówienie, nie korzystając z napisanego tekstu. Wszedł na mównicę po przerwie jako pierwszy o 18.20. Zawieyski mówił cichym głosem, który w końcu wobec wrogiej postawy sali przeszedł w rozpaczliwy krzyk. Sala bowiem na przemian to słuchała w milczeniu, to wybuchała w szokujący wręcz sposób.

Gdy Zawieyski wziął w obronę pisarzy: Słonimskiego, którego nazwał wybitnym polskim poetą, oraz Kisielewskiego, o którym wyraził się, że jest to człowiek głęboko zaangażowany w życie Polski Ludowej, prawy, uczciwy i odważny, sala wyraźnie zachęcona przez przewodniczącą obradom wicemarszałka Kliszkę rozpoczęła przedstawienie. Wedle relacji Mazowieckiego, to Gomułka zarechotał w czasie przemówienia Zawieyskiego, dając w ten sposób sygnał galerii<sup>224</sup>.

W ten sam sposób scenę tę zapamiętał Krzysztof Kozłowski i tak ukazał ją w swoim wielokrotnie już tutaj cytowanym artykule wspomnieniowym. Jeszcze w marcu 1988 r. nie można było tego wydrukować nawet w „Tygodniku Powszechnym”. Cenzura uznała słowo „zarechotał” za niewłaściwe i nie zezwoliła na jego opublikowanie. Warto może dodać, iż była to jedyna ingerencja cenzury w treść tego artykułu<sup>225</sup>.

Zawieyski mówił o Kisielewskim: „Dnia 11 marca około godziny dziesiątej został on pobity, pobity ciężko na schodach w przyczajeniu przez grupę mężczyzn – nie wiadomo, przez kogo. Te pięści, które spadły na Kisielewskiego, spadły na przedstawiciela kultury polskiej. Stało się to po raz pierwszy w Polsce Ludowej”. W tym momencie sala zareagowała głośnym szumem i śmiechem. Wówczas ze swojego miejsca zerwał się wzburzony Łubieński i zawołał: „Płakać trzeba, nie śmiać się!”

Mając przed sobą, a raczej przeciwko sobie, posłów zachowujących się w sposób zgoła nieparlamentarny – jak na zwyczaj Sejmiku PRL – Zawieyski usiłował kontynuować swoją mowę: „Jestem złym posłem, bo rzadko odwiedzam swój okręg wyborczy z powodu coraz gorszego stanu zdrowia (głos z sali: »To dobrze!«), ale do swoich wyborców i do całego społeczeństwa odzywam się jako pisarz, jako jeden z twórców kultury narodowej. Jakie jest to słowo pisarskie, nie do mnie należy ocena. Boli mnie tylko, że z autorytatywnych ust usłyszałem, że jestem w izolacji i poza narodem. To jest zarzut zbyt ciężki, abym mógł przejść nad nim z lekkim sercem”<sup>226</sup>.

Micewski przypomniał, że Zawieyski, wskazując palcem na Gomułkę, mówił, iż są tu, na tej sali, ludzie, którym mówiono niegdyś, że znaleźli się poza narodem, jak teraz mówi się to posłom „Znaku”. Na zakończenie Zawieyski postawił wniosek, by Sejm wyraził wobec niego wotum zaufania lub żeby go zwolnił ze stanowiska członka Rady Państwa<sup>227</sup>. W sumie była to z pewnością mowa wstrząsająca, która – jak napisał

<sup>224</sup> Relacja Tadeusza Mazowieckiego z maja 1988 r.

<sup>225</sup> Relacja Krzysztofa Kozłowskiego z października 2005 r.

<sup>226</sup> *Sprawozdanie stenograficzne z 19 posiedzenia Sejmu...*, s. 171–173; zob. też A. Friszke, *Koło posłów...*, s. 493–500; M. Brandys, *Z dwóch stron drzwi*, „Kultura” (Paryż) 1982, nr 7–8, s. 49.

<sup>227</sup> A. Micewski, *Współrzędzić czy nie klamać?...*, s. 211. W swoim dzienniku Zawieyski z goryczą pisał pod adresem Kliszki, który posłom „Znaku” zarzucał, iż postawili się „poza narodem”. „Jak śmiał tak się odezwać, kiedy i on był poza narodem, jeżeli brać kryteria polityczne. On i Gomułka, także Spychalski. To im wypomniałem” (J. Zawieyski, *Dziennik*, Biblioteka Narodowa w Warszawie, dział rękopisów, akc. 9292/29).

Friszke – „przeszła do historii. W Sejmie PRL dotychczas nikt tak nie przemówił. Pominął natomiast Zawieyski planowany we wcześniejszej wersji wątek żydowski i toczącej się antysemickiej kampanii. Przemówienie było wyraźnie adresowane do Gomułki, wyrażało nadzieję, że »odezwie się dobrym słowem do narodu«<sup>228</sup>.

Zawieyski był zadowolony ze swojego sejmowego wystąpienia. Notował w charakterystyczny dla siebie, pełen samouwielbienia, sposób: „Mówiło mi się dobrze, mimo szmerów i przerywań galerii, na której byli aktywiści partyjni. Koledzy ze »Znaku« uważali, że mowa była znakomita, wyrażali mi także wielkie uznanie i zachwyty. [...] To był dzień mojej wielkiej historycznej mowy, pełnej godności i odwagi”. Pisarz o 20.00 był już w domu, gdzie później odwiedzili go Mazowieccy, a jeszcze później Stommowie, Turowicz i Kozłowski<sup>229</sup>.

Jednak jeszcze tego samego dnia nieco wcześniej z trybuny Sejmu Stomma złożył oficjalne oświadczenie w imieniu Koła „Znak”. W swoim wystąpieniu podjął obronę interpelacji, która, jak stwierdził, z natury rzeczy nie jest dokumentem poufnym czy tajnym i może być udostępniona także ludności. Stwierdzenie to wywołało – jak zapisano w stenogramie – szum na sali. W zakończeniu Stomma w imieniu Koła rezerwował posłom „Znaku” prawo zarówno do krytyki, jak i afirmacji polityki partii<sup>230</sup>. Już po 20.00 Kliszko zamknął posiedzenie Sejmu i zapowiedział wznowienie obrad następnego dnia o 9.00.

Pierwszy dzień obrad prymas oceniał jako *de facto* sąd nad „Znakiem”. Pisał na ten temat: „Aż dziw, że cały aparat partyjny pastwi się nad pięcioma posłami ze »Znaku«. Ale w tej chwili nie chodzi o ilość, lecz o »jakość«. Zdaje się, że w tej bitwie przegrywa PZPR, a wygrywa w opinii narodu mały Dawid – »Znak«”. Rankiem 11 kwietnia kard. Wyszyński przyjął Zawieyskiego, który – w jego ocenie – był pod wrażeniem przeżyć z poprzedniego dnia w Sejmie, uważał ten dzień za największy w życiu, nareszcie czuł się wolny i zdrowy<sup>231</sup>.

Bezpośrednio po wyjściu Zawieyskiego, w odpowiedzi na list sprzed dwóch dni kard. Wyszyński przyjął Zabłockiego. Prymas był zatroskany tym, co się działo w Sejmie, o czym wiedział już z telewizji. Poseł poinformował go o różnicach wewnątrz Koła i o swoim stanowisku. Kard. Wyszyński prosił, by posłowie „Znaku” szukali porozumienia z władzą. Rozmowa musiała być tym razem krótka, bo Zabłocki śpieszył się na trwające już posiedzenie Sejmu<sup>232</sup>.

Tymczasem drugiego dnia obrad przemawiali m.in. pierwsi sekretarze KW: Czesław Domagała z Krakowa, Stanisław Kociołek z Gdańska, Władysław Piłatowski z Wrocławia, Józef Spychalski z Łodzi, Jan Szydłak z Poznania i Antoni Walaszek ze Szczecina. Jako ostatni atakowali posłów „Znaku” przedstawiciele „frontu kulturalnego partii”: pisarz Bohdan Czeszko oraz kierownik Wydziału Kultury KC Wincenty Kraśko. Z oczywistych powodów bardzo ważne było też przemówienie wygłoszone w imieniu Stowarzyszenia PAX przez Piaseckiego, który niezwykle ostro skrytykował interpelację Koła „Znak”. Stwierdził wówczas m.in.: „Nie wchodzę w intencje osobiste, które kierują

<sup>228</sup> A. Friszke, *Koło posłów...*, s. 89.

<sup>229</sup> J. Zawieyski, *Kartki z dziennika...*, s. 317–318.

<sup>230</sup> A. Friszke, *Koło posłów...*, s. 500–504.

<sup>231</sup> P. Raina, *Kardynał Wyszyński*, t. 8: *Czasy Prymasowskie...*, s. 164–165.

<sup>232</sup> J. Zabłocki, *Dziennik*, Warszawa 1968..., s. 72. Zob. też notatka prymasa z tego spotkania w: P. Raina, *Kardynał Wyszyński*, t. 8: *Czasy Prymasowskie...*, s. 165–166.

działaczami »Znaku«, ale stwierdzam, że jesteśmy w zasadniczej walce politycznej. Trzeba uodpornić społeczeństwo na reakcyjne wpływy, których narzędziem stały się między innymi wystąpienia posłów »Znaku«”.

W trakcie tego przemówienia mówca zauważył również: „Syjonizm jest także nacjonalizmem, zdeterminowanym w swojej walce z jego przeciwnikami do ostateczności. Dlatego obecność syjonistów w aparacie jakiegokolwiek władzy w naszym kraju jest – jak to wykazało zresztą obecne doświadczenie – niezmiernie szkodliwa dla interesów państwa i narodu”. Piasecki pytał więc z oburzeniem: „jak można być za sojuszem ze Związkiem Radzieckim, nie potępiając agresywnych sił imperializmu? Gdzie »Znak« napiętnował agresję Izraela na kraje arabskie? Kiedy posłowie »Znaku« zaangażowali się przeciw antypolskiej – wewnętrznej i zagranicznej – akcji syjonistycznego nacjonalizmu?” Po czym dodał: „Jesteśmy natomiast wdzięczni posłom »Znaku«, że w wystąpieniach swych nie poruszyli katolickiej problematyki światopoglądowej. Obywatele wierzący, ich podstawowa większość, posiadają instynkt państwowy i narodowy, rozumieją socjalistyczną i patriotyczną linię partii i wszystkich jej sił sojuszniczych”<sup>233</sup>. Piasecki, posługując się określeniem „instynkt państwowy”, kojarzonym zwykle z jego artykułem z października 1956 r., wykazał się tu chyba zbyt silnym przeświadczeniem o rychłym zwycięstwie frakcji policyjnej.

Odpowiadając Zawieyskiemu, I sekretarz KW PZPR w Krakowie Czesław Domagała oświadczył, że „nie każdy pisarz może być sumieniem narodu. Nie są, nigdy nie byli i nigdy nie będą sumieniem narodu różnego rodzaju Grzędzińscy, Słonimscy, Bejnary-Jasienice czy Kisielewscy. Nie będą też sprzedajni i kosmopolityczni gracze wielkiej mafii – rewizjoniści, syjonistyczni pismacy, piewcy szowinizmu narodowego i anarchii”. Po czym spuentował: „prawdziwym sumieniem narodu jest Polska Zjednoczona Partia Robotnicza”.

Z kolei Kociołek nazwał „Znak” reakcyjną resztówką w Sejmie PRL. W imieniu klubu poselskiego PZPR Kociołek przychylił się do wniosku posła Zawieyskiego o zwolnienie go ze stanowiska członka Rady Państwa: „popieramy ten wniosek z uwagi na fakt podpisania przez niego jako członka Rady Państwa interpelacji, która odegrała dywersyjną rolę polityczną i rolę tę razem ze stanowiskiem politycznym zajęтым przez posła Zawieyskiego w obecnej debacie nadal odgrywa”<sup>234</sup>. Stwierdzenie to wywołało burzę oklasków.

Brutalne, agresywne, a chwilami po prostu chamskie ataki formułowane pod adresem posłów „Znaku”, a zwłaszcza Zawieyskiego, dotknęły i poruszyły do żywego Łubieńskiego. W czasie jednej z przerw w gronie kolegów wzburzony ordynarnymi zaczepkami wybuchnął: „W końcu jestem hrabią i wiem, jak się rozmawia z motłochem. Wyjdę na mównicę i ich po prostu opierdolę!” Radykalizm wypowiedzi Łubieńskiego spowodował, że niezależnie od realności tej zapowiedzi, koledzy zaczęli go uspokajać i przekonywać, iż nie byłoby to wskazane<sup>235</sup>.

<sup>233</sup> O twórczą kontynuację historii Polski Ludowej. Przemówienie sejmowe posła Bolesława Piaseckiego, „Słowo Powszechne”, 12 IV 1968 r. Zob. też A. Dudek, G. Pytel, *op. cit.*, s. 299, 351; A. Micewski, *Współzrządzić czy nie klamać?*..., s. 210.

<sup>234</sup> Przemówienia Domagały i Kociołka w: *Sprawozdanie stenograficzne z 19 posiedzenia Sejmu...*, s. 231–248; „Trybuna Ludu”, 11 IV 1968.

<sup>235</sup> Relacja Krzysztofa Kozłowskiego z października 2005 r.

Ostatecznie 11 kwietnia Zawieyski został odwołany z Rady Państwa. Nim do tego doszło, w gmachu przy ulicy Wiejskiej w Warszawie przez dwa dni trwał igrzysko orwellowski seans nienawiści. Rakowski w swoich *Dziennikach* oceniał to podobnie surowo. Pod datą 12 kwietnia zanotował, że przemówienie Cyrankiewicza było zgodne z obowiązującą linią i po prostu parszywe: „Zawieyski [Jerzy], gdy rozpoczął swe przemówienie, niemal płakał. Godne wystąpienie Stommy [Stanisław]. Posłowie z PZPR, a także z ZSL i SD pastwili się nad nimi w nieprawdopodobny sposób. [...] Aż dziw bierze, dlaczego do zwalczania pięciu ludzi użyto takich ciężkich dział”<sup>236</sup>.

Na zakończenie debaty Łubieński w imieniu Koła „Znak” złożył oświadczenie następującej treści: „Oświadczam, że atmosfera i sposób prowadzenia dyskusji przez poszczególnych posłów uniemożliwiają nam merytoryczne ustosunkowanie się do podniesionych przeciw nam zarzutów, [...] pozostaje nam tylko milczeć”. Marszałek Wyczech ripostował: „Nie mogę zrozumieć tego oświadczenia posła Łubieńskiego. Nie przyjmuję do wiadomości”. Gdy pod wieczór w Wielki Czwartek (Zawieyski z emfazą zapisał, iż był to jego Wielki Piątek) posłowie „Znaku” opuszczali gmach Sejmu, nikt się do nich nawet nie zbliżył. Tylko poseł Stefan Żółkiewski poszedł w hallu do Zawieyskiego i go ucałował. Był to gest o wymiarze symbolicznym<sup>237</sup>.

Aby uzupełnić obraz tego, co wydarzyło się w Sejmie 10 i 11 kwietnia, warto przytoczyć jeszcze jedną relację uczestnika i świadka tego posiedzenia. Jej autorem był redaktor naczelny „Życia Literackiego”, poseł Władysław Machejek. Jego relacja ukazuje rozprawę z posłami „Znaku” widzianą oczyma drugiej strony. Według Machejka obrady Sejmu tak oto się zapisały: „Dialektycznie, politycznie rozłożyli »Znak« na elementy pierwsze posłowie Stanisław Kociołek, żarliwy warszawianin – powiedziałbym – na pieredysce w Gdańsku. Piasecki, określiłbym, pozwala sobie odnośnie i natarczywie na pewne niedopowiedzenia. W ustach posła Józefa Ozgi-Michalskiego szydercze metafory rosły w liczman, były błyskotliwe, trafne aż do przesady i żywo oklaskiwane przez »Wiesława«, bardzo pilnie notującego każde *novum* w przemówieniach. [...] Dyskusja przeciągała się – chociaż zaagitowano do samoredukowania się, wtedy wycofałem swoje nazwisko. Zresztą straciłem tylko tezy, reszta została nie napisana, w głowie. Bohdan Czeszko bił po literacku, acz oszczędnymi słowami, w jezuicką ekwilibrystykę przedstawiciela »Znaku«”<sup>238</sup>.

## Konsekwencje interpelacji

Naturalnie zakończenie dramatycznego dwudniowego posiedzenia Sejmu i odwołanie Zawieyskiego z Rady Państwa nie zamykało całej sprawy. W środkach masowego

<sup>236</sup> M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1967–1968*, Warszawa 1999, s. 221.

<sup>237</sup> K. Kozłowski, *op. cit.*

<sup>238</sup> W. Machejek, *Poselskie potyczki*, Kraków 1970, s. 368–369. Oto chyba najczęściej cytowany i nagrodzony owacyjnymi oklaskami fragment mowy sejmowej Ozgi-Michalskiego: „Polska jak wyleciała orzeł wyleciała mi z głowy – mówi jeden z bohaterów ostatniej powieści Andrzejewskiego. Nie ma w tym nic dziwnego dla panów, którzy w wyleciałych krzesłach mierzą w salonie swój wyleciały czas kukułką zegara z rozparcelowanego dworu, Polska Raczkiewiczów, Andersów i »Kultury« paryskiej może przedstawiać się im w takiej postaci. (Oklaski) Pozwólcie jednak, że nasz orzeł piastowski, orzeł na czapce żołnierza Dywizji Kościuszkowskiej startujący spod Lenino do Berlina, pokryty stalowymi piórami Nowej Huty, urodzajem Puław i Kędzierzyna nie tylko nie będzie tracił piór,

przekazu przez kilka dni toczyła się kampania wymierzona w interpelację i jej autorów<sup>239</sup>. Nikt przy tym nie wiedział dokładnie, co może się jeszcze wydarzyć, tym bardziej że zaczęły się pojawiać ordynarne telefony z pogrózkami. Zabłocki odnotował co najmniej dwa takie anonimowe telefony<sup>240</sup>. Dochodziło też wówczas do posunięć, które można było interpretować jako zapowiedź eliminacji posłów „Znaku” z Sejmu. Stomma po powrocie z krótkiego urlopu za pośrednictwem Kancelarii Sejmu otrzymał uchwałę powziętą przez pracowników Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej w Krakowie datowaną na 19 kwietnia.

W piśmie ostro i kategorycznie potępiono stanowisko zajęte przez Stommę. W dokumencie czytamy: „Jako wyborcy naszych posłów Ziemi Krakowskiej oświadczamy, że poseł Stanisław Stomma nie reprezentował ani nie reprezentuje woli swoich wyborców. Jego stanowisko jest nam zupełnie obce i nie uzgodnione z wyborcami”. Autorzy uchwały domagali się pociągnięcia Stommy do odpowiedzialności, ale – jak się wkrótce okazało – była to akcja jednorazowa, która nie pociągnęła za sobą żadnych następstw<sup>241</sup>. Wszelako w tamtej konkretnej sytuacji wcale nie było jasne, co władze zechcą uczynić z niepokornymi posłami i czy Koło „Znak” ostatecznie się w Sejmie, czy też – jak prorokowali niektórzy – ulegnie likwidacji.

W tej sytuacji dla posłów niezwykle ważne były wtedy wszelkie gesty ludzkiej solidarności i wsparcia, przy czym szczególne znaczenie miała dla nich postawa kard. Wyszyńskiego. Głęboko zdegustowany tym, co rozgrywało się w Sejmie, prymas w ostatnim dniu obrad, 11 kwietnia, mówił w archikatedrze warszawskiej: „Ja, Biskup Stolicy, jakże boleśnie przeżywam to »widowisko« – bo inaczej nazwać tego nie mogę. Cóż mi pozostaje? Chyba wam przypomnieć, Najmilsze Dzieci, abyście wybronili własne serca, myśli, uczucia przeciwko potwornej nienawiści i kłamstwu, które się dzieją na naszych oczach. Abyście mieli odwagę bronić swego prawa do prawdy, miłości, szacunku wzajemnego i sprawiedliwości, do jedności Chrystusowej i pokoju Bożego! Tylko to nas uratuje”. Z kolei w liście do Zawieyskiego kard. Wyszyński napisał: „Twoje wystąpienie w Sejmie było czynem niemal »reytanowskim«, na tle obłądnego tańca »martwych dusz« [...]. Składam hołd Twojej odwadze obywatelskiej, bo to jest obrona publiczna praw narodu”<sup>242</sup>. Przemówienie to spotkało się naturalnie także z przychylnymi odgłosami w środowisku „Tygodnika Powszechnego”, którego redaktor naczelny stwierdził wręcz, że wystąpienie Zawieyskiego w Sejmie było genialne<sup>243</sup>.

Wbrew temu, co sugerowali wówczas niektórzy obserwatorzy polskiej sceny politycznej, choć nie doszło w 1968 r. do likwidacji Koła „Znak”, władze postanowiły krnąbrnych w jakiś sposób ukarać. Nazajutrz po debacie sejmowej przeprowadzono w redakcji „Więzi” nagłą i niezapowiedzianą kontrolę finansową. Kontrolera interesowało przede wszystkim, czy i ewentualnie co pisywali dla miesięcznika Michnik,

---

a będzie porastał w nowe. (Okłaski)” (*Sprawozdanie stenograficzne z 19 posiedzenia Sejmu...*, s. 104; „Trybuna Ludu”, 11 IV 1968).

<sup>239</sup> Szerzej zob. M. Mazur, *Kampania prasowa przeciwko Kołu Poselskiemu »Znak« w związku z interpelacją z dnia 11 marca 1968 roku*, „Studia Historyczne” 2000, z. 2, s. 295–313.

<sup>240</sup> J. Zabłocki, *Dziennik*, Warszawa 1968..., s. 76.

<sup>241</sup> S. Stomma, *op. cit.*, s. 143.

<sup>242</sup> P. Nitecki, P. Raina, *op. cit.*, s. 98.

<sup>243</sup> AIPN, MSW II, 3821, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Krakowie, k. 99.

Modzelewski, Szlajfer i Antoni Zambrowski<sup>244</sup>. Zresztą później, z datą 19 lipca 1968 r., wpłynęło do redakcji w tej sprawie oficjalne, ale i zarazem poufne zapytanie od zastępcy dyrektora Biura Śledczego MSW ppłk. Stanisława Miszewskiego. Chodziło mu o to, czy wyżej wymienione osoby zgłaszały się do redakcji w sprawie opublikowania „jakichkolwiek prac swoich lub innych osób. [...] jakie opracowania przedłożyli i czy zostały one opublikowane (kiedy), a jeśli nie, to dlaczego; czy wym. publikowali lub zamierzali opublikować artykuły pod własnymi czy też innymi, nazwiskami; jakie ewentualnie honorarium otrzymali i za jakie opracowania [...]”. Miał też prośbę, by redakcja miesięcznika, jeśli posiada opracowania wyżej wymienionych, przesała je do Biura<sup>245</sup>.

Nie było to zresztą w owym czasie działanie odosobnione. Urząd do spraw Wyznań bezpośrednio po interpelacji przeprowadził liczne rozmowy z przedstawicielami środowisk katolików świeckich (z KIK-u, „Znaku”, „Więzi”, „Tygodnika Powszechnego”). Próbowano wysondować, co poszczególne osoby myślały o interpelacji, jej kolportażu i o próbie przekształcenia Klubu w „sztab studentów”<sup>246</sup>. Równocześnie aparat bezpieczeństwa z uwagą odnotowywał wszelkie przejawy solidarności z posłami „Znaku”. Autorzy interpelacji spotykali się bowiem niekiedy ze specyficznymi gestami poparcia, o których zresztą wówczas prawdopodobnie w ogóle nie słyszeli.

Na przykład 22 kwietnia o 21.30 w Cieszynie poinformowano MO, że na parkanie przy ulicach Miarki i 1 Maja wypisane jest kredą hasło: „Popieramy posłów z Klubu »Znak«”. Donoszący o tym przełożony kapitan Szczepanik z SB w Rybniku wykazał się przy tym wyjątkową umiejętnością dedukcji. Wyraził bowiem przypuszczenie, że „sprawcą napisu może być osoba w młodym wieku, która przebywała w pobliskiej restauracji »Pod Strzechą«, do której przeważnie uczęszcza młodzież”<sup>247</sup>.

Należy jeszcze zastanowić się nad znaczeniem interpelacji i mowy sejmowej Zawieyskiego. Adam Michnik słusznie na pierwszym miejscu postawił aspekt moralny. „Demonstracyjna interpelacja »Znaku« była obroną ludzi prześladowanych i potrzebujących obrony. Ujmując się za ludźmi bitymi i lżonymi, broniąc ich honoru i czystości ich intencji, posłowie »Znaku« przyznali priorytet racjom etycznym nad taktyczno-politykierskimi [...], dali pierwszeństwo fundamentalnym wartościom moralnym. Szczególne znaczenie miała – podjęta przez Jerzego Zawieyskiego – obrona racji moralnych i umysłowych atakowanych pisarzy. [...] sądzę, że największe moralne znaczenie miała obrona pisarzy zaangażowanych przed laty w socrealizm. W ich obronie stanął pisarz, który za niezgodę na program literackiego lakiernictwa, za wierność swemu światopoglądowi religijnemu, zapłacił latami milczenia i nędzy. Zawieyski swoim wystąpieniem unaoczniał opinii publicznej, że ludzi, którzy kiedyś byli stalinowcami, po czym ze stalinizmem totalnie zerwali, oskarżają o stalinizm ludzie, którzy nigdy stalinowcami być nie przestali (Putrament, Czeszko etc.).

Gest Zawieyskiego miał również swój wymiar polityczny. Zdeprecjonował on, podobnie jak cała interpelacja i późniejsza postawa »Znaku«, starannie opracowaną taktykę propagandową, w myśl której »marcowa« opozycja miała składać się z Żydów,

<sup>244</sup> Relacja Tadeusza Mazowieckiego z maja 1988 r.

<sup>245</sup> Za udostępnienie tego dokumentu bardzo dziękuję Tadeuszowi Mazowieckiemu.

<sup>246</sup> B. Fijałkowska, *Partia wobec religii...*, t. 2, cz. 2, s. 171.

<sup>247</sup> AIPN, 0746/20, k. 3.

kosmopolitów i eks-stalinowców. Nawet najbardziej bezczelna i zakłamana propaganda nie mogła w ten sposób zaklasyfikować Zawieyskiego czy Stommy.

Interpelacja i postawa »Znaku« miała znaczenie olbrzymie, długofalowe. Okazało się mianowicie, że podziały polityczne nie są tożsame z podziałami wyznaniowymi, że tradycyjne linie demarkacyjne są całkowicie nieaktualne<sup>248</sup>.

Do słów tych można dodać tylko, że wiosną 1971 r. kolejnym po Zawieyskim reprezentantem katolików w Radzie Państwa, choć naturalnie niemającym uznania i poparcia prymasa, został Piasecki, który – jak pokazano – aktywnie się przyczynił do politycznego zniszczenia swego poprzednika. Trzeba też koniecznie dopowiedzieć, że tekst interpelacji Koła „Znak” przez dwadzieścia lat pozostawał w kraju szerzej nieznany, choć jej autorzy praktycznie od razu starali się spopularyzować jej treść. Na przykład 5 kwietnia 1968 r. zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Lublinie płk Marian Mozgawa poinformował CSK, że Łubieński na zajęciach z geografii zapoznał studentów KUL z tekstem interpelacji poselskiej. Ponadto miał ich poinformować o przebiegu wystąpień studenckich w Warszawie<sup>249</sup>.

Tymczasem 28 maja o 17.00 prymas na Miodowej spotkał się ze wszystkimi posłami „Znaku”. Rozmowa trwała blisko trzy godziny; potem wspólnie spożyto kolację. Zabłocki zanotował, że gospodarz wyraził uznanie dla postawy posłów „Znaku”. Pisał też o prymasie: „odczuwał ból, widząc ten haniebny spektakl w Sejmie, zmierzający do upokorzenia i poniżenia nas. Była to jakby walka Goliata z Dawidem. A przecież to nie ów Goliat, zbrojny w całą moc, jaką dysponuje władza totalitarna, ale właśnie my, z naszą postawą Dawida jesteśmy w tym starciu zwycięzcami. Broniliśmy bowiem prawdy i godności, które zostały sponiewierane. Prymas wyraża swoje oczekiwanie, że rozumiejąc naszą tam obecność jako świadectwo, będziemy nadal w Sejmie solidarnie bronić prawdy i godności<sup>250</sup>”.

Kard. Wyszyński wyraźnie oświadczył też swoim gościom, że „w obecnej sytuacji mniej są potrzebni katolicycy politycy, lecz przede wszystkim wyznawcy”. Dostrzegając rysujące się już całkiem wyraźnie różnice w „Znaku”, podkreślał głównie sens moralny interpelacji sejmowej w obronie studentów i nawoływał do solidarności w tym duchu<sup>251</sup>. Właśnie taka postawa posłów „Znaku” była wtedy bardzo ważna i potrzebna, ale zarazem coraz trudniejsza do utrzymania. Warto jeszcze tylko dodać, że prymas w trakcie spotkania odniósł wrażenie, iż „obecnie z posłami »Znaku« rozmawia się o wiele łatwiej, są bardziej autentyczni, mniej polityczni i strategiczni. Wyczuwa się, że są szczerzy i prości. Wiele zrozumieli – i to też jest *felix culpa* sytuacji<sup>252</sup>”.

Wydaje się jednak, że nie wszystkie posunięcia i wypowiedzi kard. Wyszyńskiego sprzyjały utrzymaniu jedności Koła „Znak”. Na zakończenie spotkania, jak gdyby wspierając linię polityczną, która była bliższa Zabłockiemu (w każdym razie on sam to tak odebrał), powiedział: „Działajcie w duchu zdrowego nacjonalizmu. Nie szowinizmu, ale właśnie zdrowego nacjonalizmu, to jest umiłowania narodu i służby jemu”. Gdy

<sup>248</sup> A. Michnik, *Kościół, lewica, dialog*, Warszawa 1998, s. 103–104.

<sup>249</sup> AIPN, MSW II, 3822, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Lublinie, k. 44.

<sup>250</sup> J. Zabłocki, *Dziennik*, Warszawa 1968..., s. 103.

<sup>251</sup> A. Micewski, *Kardynał Wyszyński...*, s. 278. Zob. też notatka prymasa z tego spotkania w: P. Raina, *Kardynał Wyszyński*, t. 8: *Czasy Prymasowskie...*, s. 200–202.

<sup>252</sup> P. Raina, *Kardynał Wyszyński*, t. 8: *Czasy Prymasowskie...*, s. 202.

posłowie przechodzili przez dziedziniec rezydencji prymasa, Zabłocki przyglądał się twarzom swoich kolegów. Zanotował potem: „Stomma i Mazowiecki zachowują się tak, jakby nic nie usłyszeli, Łubieński rechocze ze śmiechu”<sup>253</sup>.

Utrzymanie jedności Koła było zatem wówczas zadaniem naprawdę niełatwym. Była tego zresztą również świadoma druga strona, która raczej życzyła sobie, by w „Znaku” doszło do rozłamu. 16 maja w czasie narady z kierownikami wydziałów ds. wyznań, nawiązując do „wydarzeń marcowych”, dyrektor Aleksander Skarżyński stwierdził: „Okres tamten był dla nich okresem ekstazy i zachwytu. Według ich oceny faktów, »Znak« stał się szeroką siłą polityczną. Działania te spopularyzowały »Znak«. Zadowolonia tego nie podzielał tylko Zabłocki. Stąd uważano go za renegata. Lansowano nawet koncepcję usunięcia go ze »Znaku«. W chwili obecnej myśli się o wyprowadzeniu swych posłów z Sejmu. Powstała w tej sytuacji grupa opozycyjna skłonna do zerwania z KIK-iem. Działania te przyhamowane zostały przez kardynała”<sup>254</sup>. Na dłuższą metę jedności środowiska utrzymać się jednak nie udało, a przed posłami „Znaku” pojawiło się wkrótce kolejne poważne wyzwanie.

## Kościół i środowiska katolickie wobec Praskiej Wiosny

Wydarzenia roku 1968 w Polsce rozgrywały się obok lub jak gdyby w cieniu tego, co działo się wówczas w Czechosłowacji. Ponieważ zarówno o samej Praskiej Wiosnie i roli władz PRL w jej stłumieniu, jak i reakcjach społecznych w Polsce na wkroczenie wojsk Układu Warszawskiego do CSRS piszę szerzej w następnym rozdziale, tutaj chciałbym jedynie wspomnieć o stosunku hierarchów katolickich oraz posłów Koła „Znak” do inwazji z sierpnia 1968 r. i kwestii udziału w tej operacji jednostek Wojska Polskiego. Na wstępie należy stwierdzić, że Episkopat nie wydał w tej sprawie żadnego oficjalnego oświadczenia, uznając, że nie jest jego rolą wypowiedanie się publiczne w kwestiach czysto politycznych.

Wszelako ze względu na autorytet i prestiż prymasa najważniejsze było to, jak on zareaguje na nową sytuację. Oficjalnie nie wypowiedział się na ten temat, lecz w wąskim gronie nazwał inwazję na Czechosłowację błędem Gomułki, choć zarazem starał się zrozumieć motywy, jakimi polityk kierował się w swoim postępowaniu. Być może brak zaangażowania z jego strony – zastanawiał się prymas – mógłby na Polskę ściągnąć groźbę radzieckiej interwencji. Dziś wiemy, że takiego niebezpieczeństwa wówczas nie było i że to właśnie Gomułka namawiał Breżniewa do podjęcia zbrojnej interwencji.

Jak się wydaje, kard. Wyszyński na kwestię udziału Wojska Polskiego w tej akcji patrzył przede wszystkim przez pryzmat braku suwerenności państwowej i uzależnienia PRL od ZSRR. Jeden z informatorów relacjonował w sierpniu 1968 r.: „Osobiście Wyszyński uważa, że należałoby poddać w wątpliwość, czy obecnie jest niepodległość jako taka, jednakże obecny klimat ogólny nie sprzyja temu”. Równocześnie prymas w pełni zdawał sobie sprawę, jakie negatywne konsekwencje dla obrazu Polski na Zachodzie może mieć ta akcja militarna. W jednym z dokumentów Departamentu IV napisano na ten temat: „Użycie wojsk polskich Wyszyński ocenia jako fakt szczególnie

<sup>253</sup> J. Zabłocki, *Dziennik*, Warszawa 1968..., s. 103.

<sup>254</sup> B. Fijałkowska, *Partia wobec religii...*, t. 2, cz. 2, s. 171–172.



przykry, bowiem zagranica odczyta z tego, że jesteśmy na tej samej [imperialistycznej] linii [co ZSRR] – a to jest przecież wbrew tradycjom polskim<sup>255</sup>.

Jeśli wierzyć dokumentom zestawianym w Urzędzie do spraw Wyznań, reakcje duchowieństwa na interwencję w Czechosłowacji były zróżnicowane. Część księży dawała wyraz nastawieniom silnie antykomunistycznym, inni przeciwnie – deklarowali pełną lojalność wobec polityki władz PRL. W odnotowanych wypowiedziach przypomniano niekiedy udział Wojska Polskiego w zajęciu Zaolzia w 1938 r. W postawie wielu duchownych dostrzegalna była pewna niekonsekwencja: z jednej strony potępiali oni zdecydowanie akcję zbrojną, z drugiej uznawali ją przynajmniej częściowo uzasadnioną tym, że RFN i Zachód dążyły do „wyluskania” Czechosłowacji, co mogło pociągnąć za sobą zagrożenie dla terytorialnej stabilizacji Polski. Dawało się w tego typu myśleniu zauważyć echo oficjalnej propagandy, uparcie głoszącej wówczas, że za wydarzeniami w CSRS stały środowiska rewizjonistyczne w RFN<sup>256</sup>.

W sierpniu 1968 r. posłowie Koła „Znak” wydawali się zaskoczeni rozwojem wydarzeń i w pierwszej chwili oczekiwali jakiejś deklaracji natury politycznej ze strony prymasa. Jednocześnie mieli świadomość, że wielu ludzi czeka na gest w tej sprawie właśnie z ich strony. Stomma zapewne trafnie oddał ten stan ducha, pisząc w swojej książce wspomnieniowej: „Dominował smutek wywołany poczuciem bezradności. Bo jak można by dać wyraz moralnemu oburzeniu? [...] Obywatel polski nie miał więc żadnej trybuny, z której mógłby dać wyraz swojemu moralnemu protestowi. A przecież historycznie taki protest był potrzebny. Nie należało dopuścić, aby ta karta historii miała się odwrócić bez wpisania na niej polskiego protestu i potępienia. Zatem nie bez racji liczono na posłów, oni mieli trybunę oraz immunitet nietykalności. Nie było jednak pewne, czy sprawa w jakiegokolwiek postaci trafi na forum sejmowe<sup>257</sup>.”

Po raz pierwszy po wakacjach wszyscy posłowie Koła „Znak” zebrali się 6 września, aby wspólnie zastanowić się nad aktualną sytuacją i wypracować wspólne stanowisko w sprawie Czechosłowacji. Akurat w tej kwestii, co zgodnie podkreślali niezależnie od siebie Zabłocki i Zawieyski, między poszczególnymi posłami nie było różnic. Pojawiły się one natomiast, gdy zaczęto się zastanawiać, jak zareagować w tej konkretnej sytuacji. Zabłocki napisał: „Stomma, powołując się na opinię środowiska krakowskiego i takich ludzi jak Adam Stanowski, jest zdania, iż wobec tego, że sytuacja jakościowo się zmieniła, trzeba wyciągnąć zasadnicze wnioski. Uprzedzając ewentualną debatę w Sejmie na tematy czechosłowackie, należy wcześniej złożyć rezygnację z naszych mandatów poselskich. Poparł go Mazowiecki; jego zdaniem w obecnej, jakościowo zmienionej sytuacji nasza obecność w Sejmie musiałaby stać się opozycją, co nie tylko nie stwarzałoby osłony dla naszych środowisk, ale by je obciążało. Należy więc jak najszybciej złożyć mandaty i za tę cenę uzyskać możliwość kontynuowania działalności o charakterze wychowawczym. Zawieyski nie wypowiedział się wyraźnie, Łubieński stanął na stanowisku, że rezygnacja taka jest niesłuszna, że sytuacja ogólna nie jest jeszcze dostatecznie klarowna, że należy trwać nadal w Sejmie i robić swoje,

<sup>255</sup> J. Żaryn, *Dzieje Kościoła...*, s. 278–279.

<sup>256</sup> Na temat reakcji duchowieństwa polskiego na interwencję zbrojną w CSRS szerzej zob. P. Raina, *Kościół–Państwo w świetle akt Wydziałów ds. Wyznań...*, s. 311–336.

<sup>257</sup> S. Stomma, *op. cit.*, s. 143–144.

choćby to było trudniejsze niż dotąd. Co do mnie – uznałem, że sytuacja jest rzeczywistość jakościowo inna i zmusza nas do poważnego rozważenia możliwości dalszej obecności w Sejmie. Niemniej decyzja ta – tak poważna w konsekwencjach dla całego ruchu – musi być uzgodniona ze środowiskami. Uznawałem także, choć tego głośno nie wypowiedziałem, że decyzji takiej – przynajmniej gdy chodzi o mnie – nie wolno podjąć bez jej przekonsultowania z księdzem Prymasem. Wobec rozbieżności postanowiliśmy wrócić do tego tematu za parę dni”<sup>258</sup>.

Zawieyski w swoim dzienniku mniej powiedział na temat różnic między poszczególnymi posłami, koncentrując się raczej na tym, co zamierzano zrobić. Zanotował: „Były trzy projekty: napisać oświadczenie z protestem przeciwko wejściu wojsk polskich do Czechosłowacji, zabrać głos w czasie debaty sejmowej i określić nasze stanowisko, wreszcie: wycofać się z Sejmu. Posłowie uważali, że wyjście z Sejmu będzie najmniej drażniące dla partii i że nasze zaplecze na tym nie ucierpi. [...] Osobiście uważam, że wyjście z Sejmu byłoby potężną manifestacją i zlikwidowałoby wszystkie agendy naszego zaplecza, więc kluby, pisma, nawet Libellę. Z drugiej strony nie widzę możliwości brania udziału w pracach sejmowych. Oto problem. Co robić?”<sup>259</sup>

Stomma wspominał po latach, że w warszawskim Klubie Inteligencji Katolickiej obawiano się wówczas rozpętania nowego konfliktu i doradzano posłom „Znaku” powściągliwość. „W Krakowie przeciwnie, coraz mocniej utrwalalo się przekonanie, że jakiś protest historyczny jest konieczny i w związku z tym wzmożły się naciski na posłów. [...] Upływ czasu sprawy nie łagodził, a stanowisko Krakowa nawet się zaostrzało”. Stomma utrzymywał, że ostatecznie przekonał go argument ks. Mieczysława Malińskiego, który stwierdził: „skoro Czesi sami sprawy nie bronili, przyjmując od razu pozorny kompromis, który był kapitulacją, dlaczego my mamy grać rolę Winkelrieda, spalając nasze placówki z takim trudem wywalczone? Rząd PRL znalazł się w stanie wyższej konieczności i społeczeństwo polskie to rozumie. To zaś wcale nie przesłania negatywnego wyroku narodu”<sup>260</sup>.

W czasie uroczystości dożynkowych na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie Gomułka 8 września wygłosił przemówienie, w którym utrzymywał, iż wkroczenie wojsk Układu Warszawskiego do Czechosłowacji było spowodowane zagrożeniem dla naszego południowego sąsiada ze strony RFN. Zawieyski gorzko zapisał: „A więc wejście to obrona Odry – Nysy i kraju. W te bzdury większa część społeczeństwa, niestety, uwierzy. Przemówienie Gomułki wulgarne, brutalne, bezwzględne i obłądne”.

W takiej atmosferze nazajutrz posłowie „Znaku” zebrali się ponownie. Zawieyski zanotował: „Postanowiliśmy, że jesteśmy gotowi wyjść z Sejmu. Kwestia sporna: czy po przemówieniu, czy przed debatą sejmową. Tę sprawę ma rozważyć także zebranie przedstawicieli naszych środowisk w Ożarowie. Jutro u Prymasa dla wybadania opinii”. Generalnie kard. Wyszyński zgadzał się ze swoimi gośćmi, ale w kwestii wycofania się z Sejmu uważał, że należy działać z rozwagą<sup>261</sup>.

Prymas zaprosił posłów na kolejne spotkanie w Laskach dopiero na 10 października. Andrzej Friszke trafnie zwrócił uwagę na to, że „wyznaczenie tak odległego ter-

<sup>258</sup> J. Zablocki, *Dziennik*, Warszawa 1968..., s. 127.

<sup>259</sup> J. Zawieyski, *Dziennik*, Biblioteka Narodowa w Warszawie, dział rękopisów, akc. 9292/30.

<sup>260</sup> S. Stomma, *op. cit.*, s. 144.

<sup>261</sup> J. Zawieyski, *Dziennik*, Biblioteka Narodowa w Warszawie, dział rękopisów, akc. 9292/30.

minu, a tym samym odłożenie decyzji o ewentualnym wycofaniu się z Sejmu o ponad miesiąc, niweczyło efekt demonstracji, wpływało też na wygaszenie emocji w samym »Znaku«<sup>262</sup>. Posłowie Koła, którzy jeszcze przez pewien czas nosili się z zamiarem manifestacyjnego złożenia mandatów poselskich, ostatecznie – po konsultacji z prymasem – odstąpili od tego zamiaru. Kard. Wyszyński sugerował im, by zachowywali się roztropnie i przy tej okazji spróbowali wywalczyć dla narodu coś w sprawie szeroko rozumianej wolności wyznania. Utrzymywał także, iż wyjście z Sejmu posłów „Znaku” zapewne wzmocniłoby pozycję PAX-u, a tego prymas na pewno sobie nie życzył. Stwierdził również, że jest już za późno na demonstracyjne opuszczenie Sejmu. Co więcej, kard. Wyszyński namawiał posłów „Znaku” – gdyby pojawiła się taka możliwość – do kandydowania do Sejmu następnej kadencji<sup>263</sup>.

Oczywiście posłowie „Znaku” posłuchali sugestii prymasa i ostatecznie zrezygnowali z ewentualnego, rzeczywiście już mocno spóźnionego, protestu. Zamykało to kilkutygodniowy okres hamletyzowania i zmagania się z decyzją o złożeniu mandatów. Trudno jednak powstrzymać się w tym miejscu przed wyrażeniem opinii, że jedną z istotnych przyczyn pozostania w Sejmie był też, zapewne niewyrażany przez nich wprost, lęk przed materialną pauperyzacją. Nikt bowiem nie mógł mieć pewności, jak zachowałyby się władze partyjno-państwowe w wypadku takiej demonstracyjnej rezygnacji z mandatów poselskich i jakie konsekwencje, także ekonomiczne, pociągnęłoby za sobą takie posunięcie.

Wiedziano natomiast, że Zawieyski po odwołaniu z Rady Państwa dosłownie z dnia na dzień utracił niemal wszystkie przywileje związane z pełnioną dotychczas funkcją. Już 16 kwietnia oficjalnie odebrano mu samochód służbowy. Jednocześnie poinformowano go, że nie przysługują mu trzymiesięczne pobory jako odprawa, ale tę sprawę w Kancelarii Rady Państwa zobowiązano się jednak wkrótce wyjaśnić<sup>264</sup>. Pojawiły się także trudności cenzorsko-wydawnicze. Nie była to pełna blokada publikowania, jak w wypadku Jasienicy czy Kisielewskiego, ale jednak ograniczenia. Dotychczas zabiegano o jego teksty nie tylko dlatego, że był uznanym pisarzem, lecz także dlatego, że był dobrze notowany u głównych decydentów i dysponentów słowa drukowanego: Kliszki, Kraški, wreszcie u samego Gomułki.

Wydaje się, że pisarz nie tylko Gomułkę podziwiał, lecz także chyba po prostu się go bał. Przypuszczenia te potwierdza dziwny i w sumie przykry w lekturze list, jaki 28 grudnia wystosował Zawieyski do I sekretarza. Korzystając z okazji Nowego Roku – niepomny wszystkich upokorzeń, jakich od niego doświadczył – w pojedynczym geście wyciągał do niego rękę wraz „z życzeniami zdrowia i najlepszych rezultatów w Jego wielkiej, trudnej i odpowiedzialnej pracy”. Oczywiście w liście tym Zawieyski nawiązał do wydarzeń z wiosny, wyrażając pragnienie, by Gomułka zechciał właściwie zrozumieć jego kwietniowe wystąpienie w Sejmie. Pisał: „Ani to moje ówczesne wystąpienie, ani moja rezygnacja z udziału w Radzie Państwa, czego domagali się niektórzy posłowie, nie oznaczają, abym chciał być w konflikcie z Panem osobiście lub z Partią.

<sup>262</sup> A. Friszke, *Koło posłów...*, s. 96.

<sup>263</sup> Notatka prymasa ze spotkania z 10 X 1968 r. w: P. Raina, *Kardynał Wyszyński*, t. 8: *Czasy Prymasowskie...*, s. 202–206.

<sup>264</sup> J. Zawieyski, *Dziennik*, Biblioteka Narodowa w Warszawie, dział rękopisów, akc. 9292/29.

Chciałbym kiedyś wyjaśnić Panu bliżej motyw, jakie mną kierowały, bo trudno jest w liście o tym pisać. Mam nadzieję, że zechce Pan znaleźć chwilę czasu, jak to bywało nieraz w ciągu minionych lat, abym mógł z Panem chwilę porozmawiać. Oczywiście, o ile uzna Pan to za właściwe i celowe. Chciałbym usunąć pewne nieporozumienia, a także odeprzeć wobec Pana zarzuty, stawiane mi przez posłów, członków partii, na które nie mogłem wówczas odpowiedzieć<sup>265</sup>. Rzecz jasna nie wiadomo, co w osobie Gomułki tak imponowało Zawieyskiemu, czy wręcz go uwiodło, ani tym bardziej co skłoniło pisarza do wystosowania tego typu listu. Przecież to właśnie I sekretarz KC musiał przyzwolić na brutalną rozprawę z posłami „Znaku”, a prawdopodobnie nawet ją zainspirować.

Po odwołaniu z Rady Państwa Zawieyski przez rok żył w cieniu, jak wielu innych pisarzy, zabiegając o druk zatrzymanej książki. W 1969 r. przed wyborami do Sejmu władze nie wyraziły zgody na jego ponowne kandydowanie. W kwietniu nastąpił gwałtowny atak choroby, wylew i w efekcie częściowy paraliż oraz zanik mowy. W lecznicy Ministerstwa Zdrowia pisarz spędził prawie dwa miesiące, walcząc o powrót do zdrowia. 18 czerwca nad ranem znalazł się na tarasie na czwartym piętrze lecznicy i przez barierkę wypadł na ulicę.

Poruszony tą wiadomością Kisielewski na gorąco zanotował: „Czy wyskoczył rozmyślnie, czy wypadł w zamroczeniu – tego się nigdy nie dowiemy. Wrócił z ustępu do pokoju o piątej rano, okna są tam niskie, nie chronione. Straszny koniec tego człowieka, któregośmy w końcu tak wszyscy kochali. I co za skandaliczny brak dozoru w tym wzorowym szpitalu wobec chorego półprzytomnego. Aż straszno o tym myśleć!”<sup>266</sup> Jak widać, Kisielewski brał pod uwagę i samobójstwo, i nieszczęśliwy wypadek. Nie przyszło mu wtedy do głowy (w każdym razie nie pozostawił śladu takiego myślenia), że mogło to być morderstwo.

Także i później przedstawiano różne wersje śmierci Zawieyskiego. Mówiono, że był to wypadek, że pisarz wyszedł na taras, aby zaczerpnąć świeżego powietrza, a ponieważ był częściowo sparaliżowany i nie w pełni sprawny, stojąc przy barierce, stracił równowagę i runął na dół. Inni mówili o politycznym morderstwie, dokonanym na Zawieyskim przez „marcowych” przeciwników. Zwolennicy tej wersji tłumaczyli, że częściowo sparaliżowany pisarz miałby duże kłopoty z samodzielnym dojściem na taras i przesadzeniem barierki. W myśl tej tezy Zawieyski miałby być spóźnioną o ponad rok ofiarą Marca.

Wreszcie w myśl trzeciej wersji było to samobójstwo człowieka i pisarza wycieńczonego chorobą, a wcześniej śmiertelnie zranionego kampanią nienawiści. Dodatkowym argumentem na rzecz tej ostatniej wersji miała być nieobecność na pogrzebie pisarza zaprzyjaźnionego z nim prymasa, który – jak wiadomo – był zawsze bardzo pryncypialny w kwestii ludzkiego życia i mógłby chcieć się uchylić od uczestnictwa w pogrzebie samobójcy. Decyzji kard. Wyszyńskiego o nieuczestniczeniu w pogrzebie mogłaby też sprzyjać dezaprobata wobec homoseksualnych skłonności Zawieyskiego, o których sporo pisała Joanna Siedlecka<sup>267</sup>.

<sup>265</sup> *Listy do pierwszych sekretarzy KC PZPR (1944–1970)*, wybór i oprac. J. Stepiń, Warszawa 1994, s. 265.

<sup>266</sup> S. Kisielewski, *Dzienniki*, Warszawa 1996, s. 245–246.

<sup>267</sup> J. Siedlecka, *Mości Zawieyski, już czas, pora skakać* [w:] J. Siedlecka, *Oblawa. Losy pisarzy represjonowanych*, Warszawa 2005, s. 212–232.

Wiele wskazuje jednak na to, że było to nie samobójstwo, ale raczej zabójstwo. Dariusz Baliszewski sprawie Zawieyskiego poświęcił kilka telewizyjnych audycji z cyklu *Rewizja nadzwyczajna*. Po emisji jednej z nich do redakcji zgłosił się zamieszkały w Danii chirurg dr Tadeusz Charewicz, który w 1970 r. uciekł z Polski, ponieważ wiedział zbyt wiele o sprawie śmierci Zawieyskiego, by czuć się bezpieczny. W 1969 r. Tadeusz Charewicz odbywał praktyki w lecznicy rządowej przy ulicy Emilii Plater w Warszawie. 17 czerwca jak zwykle odbył rutynowy obchód i nie stwierdził nic ważnego. Baliszewski pisał po latach: „Pacjentów tego dnia było niewielu, a ich stan nie budził specjalnych obaw. Dr Charewicz przeszedł się także po oddziale neurologii, mieszczącym się na IV piętrze. Chciał zobaczyć i zbadać Zawieyskiego, o którego obecności w szpitalu dotychczas tylko słyszał. Zapamiętał, że pacjent leżał nieruchomo, całkowicie pozbawiony władzy w kończynach. Świadomy obecności lekarza próbował coś mówić, ale dr Charewicz niczego z jego słów nie rozumiał. Pamięta, że życzył choremu dobrej nocy i że w odpowiedzi Zawieyski, jakby dziękując, zamrugał oczami.

Kiedy więc wczesnym rankiem zbiegł do wypadku po schodach lecznicy i zobaczył ciało Zawieyskiego z pękniętą czaszką, natychmiast pojął, że stało się coś potwornego. Według jego wiedzy, nie był on zdolny do popełnienia samobójstwa. Nie był w stanie o własnych siłach wstać z łóżka, a co dopiero przedostać się przez wewnętrzne okno na balkon, a następnie pokonać półtorametrową barierkę na IV piętrze. Był przekonany, że Zawieyski padł ofiarą zbrodni. Kilkakrotnie przesłuchiwany przez oficerów Służby Bezpieczeństwa odmówił podpisania podsuwanego mu, gotowego już aktu zgonu orzekającego samobójstwo. Nie chciał i nie podpisał. Wpisano więc upadek z wysokości<sup>268</sup>.

Można jeszcze tylko dodać, że w czasie pobytu Zawieyskiego w szpitalu nie dopuszczano do niego żadnych gości. Nawet gdy w klinice pojawił się kard. Wyszyński, poinformowano go, że wizyta nie ma sensu, bo to już denat. Osoba bliska pisarzowi, która wiedziała, iż to nieprawda, chciała przez znajomych poinformować prymasa, że Zawieyski czeka na jego odwiedzinę, lecz nie zdążyła tego zrobić. Nazajutrz bowiem pisarz już nie żył<sup>269</sup>. Czyżby zatem zginął w chwili, gdy mógłby coś powiedzieć, a ktoś chciał go w ten sposób „uciszyć”? Być może odpowiedzi na te pytania nie poznamy nigdy.

Na zakończenie powyższych rozważań należy raz jeszcze podkreślić, że gdy po upływie blisko czterdziestu lat spoglądamy na interpelację Koła „Znak” i w jakimś sensie współgrające z nią enuncjacje Episkopatu i prymasa, zwraca uwagę przede wszystkim to, że w ówczesnej Polsce były to gesty i zachowania raczej odosobnione. Wypada też zgodzić się z Michnikiem, gdy mówi, że interpelacja „Znaku” miała olbrzymie długofalowe znaczenie. Sens tych słów sprecyzował, przemawiając 22 marca 1981 r. w czasie sesji naukowej zorganizowanej w Auditorium Maximum: „Przekroczenie kredowych kół dzielących Polaka-radykała od Polaka-katolika to, jak mi się wydaje, jedna z najcenniejszych wartości pomarcowego dziedzictwa. Chrześcijaństwo jako system transcendentnych wartości i Kościół katolicki jako wartości tych opoka i depozytariusz w świetle

<sup>268</sup> D. Baliszewski, *Upadek z wysokości*, „Wprost” 2005, nr 26.

<sup>269</sup> J. Siedlecka, *op. cit.*, s. 232.

totalnej dyktatury zaczęły jawić się różnym ludziom – często od Kościoła odległym, by nie rzec wrogim – w nowym świetle”<sup>270</sup>. Taki był być może najważniejszy – choć prawdopodobnie niezamierzony – efekt interpelacji koła „Znak” i postawy zajętej w 1968 r. przez prymasa.

---

<sup>270</sup> A. Michnik, *Dziedzictwo Marca* [w:] *Marzec '68. Sesja w Uniwersytecie Warszawskim 1981 r.*, Warszawa 1981, z. 2, s. 34.

## WARSZAWA–PRAGA–MOSKWA

### Droga do Praskiej Wiosny

W roku 1968 w wymiarze środkowoeuropejskim wydarzenia toczyły się w trójkącie: Warszawa–Praga–Moskwa, przypominającym kolarski Wyścig Pokoju rozgrywany na trasie Warszawa–Praga–Berlin. Oczywiście głos decydujący miała Moskwa. Zarazem jednak przejawem skrajnego polonocentryzmu byłoby utrzymywanie, że dla „zwartości wspólnoty socjalistycznej” najważniejsze znaczenie miały wówczas wydarzenia rozgrywające się w Polsce. Z punktu widzenia międzynarodowego ruchu komunistycznego oraz strategicznych interesów ZSRR oczywiście nieporównanie większą rolę od „wydarzeń marcowych” odgrywała Praska Wiosna.

Jednocześnie trzeba stale pamiętać, że PRL w żadnym okresie swego istnienia nie była państwem w pełni suwerennym, chociaż naturalnie zmieniał się stopień jej uzależnienia od Związku Radzieckiego. Nie dałoby się opisać tego zjawiska za pomocą prostej linii opadającej, wyznaczającej stopniowe zmniejszanie się owego uzależnienia. Jego opis mógłby przypominać raczej sinusoidę. W rzeczywistości mieliśmy bowiem w tym czasie do czynienia raczej z „przymrozkami” i „odwilżami”, ze zjawiskiem zmiennym, a nie z procesem jednokierunkowym. Są to zresztą – jak dotychczas – kwestie najśląbiej rozpoznane, a historycy nie są nawet zgodni co do tego, jak należałoby nazwać ową podległość i uzależnienie<sup>1</sup>. Tego typu badaniom na pewno zaś nie sprzyja ciągle jeszcze bardzo ograniczony dostęp do poradzieckich zbiorów archiwalnych, przy czym obecnie w niektórych wypadkach jest on bardziej utrudniony niż w połowie lat dziewięćdziesiątych.

Jednak problemy z dostępem do wielu źródeł nie mogą zwalniać z podejmowania prób opisu i analizowania stosunkowo niedawnej przeszłości. Istnieją zresztą rozmaite źródła pośrednie, którymi można się posłużyć. Na pewno natomiast przy analizie historii politycznej i społecznej PRL nie wolno w ogóle nie brać pod uwagę „czynnika radzieckiego”. Dla gospodarzy Kremla z pewnością nie było obojętne, kto w danym momencie stał na czele „bratniej partii” ani to, czy ów lider w danym okresie panował nad sytuacją. Bliskie pewności jest stwierdzenie, że z radzieckiego punktu widzenia

<sup>1</sup> Zob. też wypowiedzi Krystyny Kersten i Jerzego Eislera w artykule *Dyskusja nad historią PRL*, „Polska 1944/45–1989. Studia i materiały” 1995, t. 1, s. 7–27. Przynajmniej częściowo problematyce tej poświęcona też była dyskusja, która w latach 1994–1995 toczyła się na łamach „Tygodnika Powszechnego”. Brali w niej udział Marta Fik, Andrzej Friszke, Michał Głowiński, Gustaw Herling-Grudziński, Jerzy Holzer, Jakub Karpiński, Krystyna Kersten, Leszek Kołakowski, Marcin Kula, Jan Nowak-Jeziorański, Andrzej Paczkowski, Wojciech Roszkowski, Jerzy Szacki, Jerzy Turowicz, Piotr Wojciechowski i Krzysztof Zanussi. Wszystkie wypowiedzi opublikowano w książce *Spór o PRL*, wstęp P.S. Wandycz, Kraków 1996. Z innej nieco perspektywy na problem ten spojrział Andrzej Werblan w artykule *Polska w strefie dominacji radzieckiej* [w:] *Polska pod rządami PZPR*, red. M.F. Rakowski, Warszawa 2000, s. 273–291.

najważniejsze było to, aby – w komunistycznym rozumieniu tego słowa – „w Warszawie panował porządek”.

Jest również oczywiste, że przywódcy PZPR przywiązywali dużą wagę do tego, co mówiło się o nich w Moskwie i jak odnosili się do nich poszczególni radzieccy dygnitarze. Pozyskanie zaufania radzieckiego kierownictwa, a zwłaszcza aktualnego sekretarza generalnego KC KPZR, było – nie tylko dla Gomułki i jego ekipy – niezwykle ważne. Także potencjalni pretendenci do schedy po nim musieli – chcąc nie chcąc – zastanawiać się nad tym, czy i ewentualnie jakie mają szanse na zdobycie przychylności radzieckiego lidera. Z powodu wspomnianych utrudnień związanych z dostępem do źródeł można tę kwestię jedynie zasygnalizować i postawić pytania badawcze.

Na początku należy tu zrobić zastrzeżenie o charakterze semantycznym. Otóż zarówno przed II wojną światową, jak i po niej w Polsce na określenie naszego południowego sąsiada w mowie potocznej często używano wyrażenia „Czechy”, niepoprawnego z punktu widzenia logicznego i prawnego. Co więcej, nierzadko wszystkich mieszkańców Czechosłowacji także nazywano Czechami, zapominając o drugiej co do wielkości wspólnocie narodowej Republiki: Słowakach. Mało kto używał prawidłowej formy Czesi i Słowacy; już chyba częściej posługiwano się niefortunnym określeniem „Czechosłowacy”. Należy przy tym pamiętać, że stereotypowy stosunek do Czechów i Słowaków był zdecydowanie różny. Tych drugich Polacy na ogół darzyli sympatią, przy czym mogło tu mieć wpływ i większe podobieństwo języków obu narodów, i fakt, że Słowacy w swej masie – podobnie jak Polacy – są katolikami. A może po prostu o wszystkim decydowały polskie kompleksy wobec bogatszych Czechów, którzy – w mniemaniu wielu Polaków – zawsze wychodzili na swoje?

Relatywnie wiele osób w tym stereotypowym ujęciu skłonnych było (i chyba jest nadal!) przypisywać Czechom brak polotu, wyobraźni, a w działalności publicznej pragmatyzm ocierający się o oportunistę. To lekceważenie – czy może nawet niczym nie uzasadnioną pogardę – dobrze oddaje pejoratywne określenie „Pepiczki”. W kontekście tego, co napisałem, na paradoks zakrawa fakt, że dla stosunkowo wielu osób, zwłaszcza z kręgów kontestujących – studentów czy inteligencji twórczej, takie określenia jak „czeskie” czy „czechosłowackie” w 1968 r. były niemal synonimami słów: „dobre”, „rzetelne”, „przyzwoite”, „mądre”.

Począwszy od wojny sześciodniowej, wydarzenia w Polsce rozwijały się w ścisłym związku z tym, co rozgrywało się w Czechosłowacji. Oba państwa zerwały stosunki dyplomatyczne z Izraelem, co w obu przypadkach wywołało krytyczne głosy wśród części intelektualistów, niekoniecznie żydowskiego pochodzenia. Jednocześnie i w Czechosłowacji, i w Polsce zaczęła się w tej sytuacji kampania przeciwko „wrogom socjalizmu”, którym często i chętnie zarzucano przy okazji sympatie syjonistyczne. Rozwój wydarzeń w obu krajach miał jednak własną wewnętrzną dynamikę i przebiegał w sposób odmienny. O ile w następnych miesiącach zakres wolności, a przede wszystkim swobody wypowiedzi, w Czechosłowacji stopniowo się zwiększał, o tyle w tym samym czasie w Polsce ulegał systematycznemu ograniczaniu.

Ilustracją tego niech będą uwagi, jakie poczynił redaktor tygodnika „Literární Listy” Jiří Lederer, przebywający w Warszawie w początkach kwietnia 1968 r. Jego artykuł na temat „wydarzeń marcowych”, w którym trafnie uchwycił klimat panujący wówczas w Polsce, opublikowała również paryska „Kultura”. Lederer zauważył wtedy na uli-



cach „więcej milicji niż kiedykolwiek w minionych dwudziestu latach” oraz dostrzegł wszechobecną atmosferę strachu. „W ostatnich latach – notował na gorąco – właśnie tu miałem zawsze poczucie większej swobody niż w domu. Najpierw myślałem: może teraz mamy w domu tyle wolności, że wydaje mi się, jakoby w Warszawie się pogorszyło. Tylko że każda nowa rozmowa utwierdzała mnie w przekonaniu, że sytuacja naprawdę się tu zmieniała. [...] większość z tych, z którymi się spotkałem – oprócz najbliższych przyjaciół – mówiła z tłumikiem na ustach: w głębi serca mieli strach, abym nie zdradził, o czym mówiliśmy, abym nie ujawnił ich nazwisk”<sup>2</sup>.

Czechosłowacja była jednym z tych państw Europy Środkowo-Wschodniej, w których stalinizm przybrał najbardziej zbrodnicze oblicze. W odróżnieniu od Polski i Węgier w drugiej połowie lat pięćdziesiątych Czechosłowacja nie przeszła okresu gwałtownego zrywania ze stalinizmem i rozliczania się z tym ponurym okresem<sup>3</sup>. Analizując przed laty ten problem, Jerzy Holzer podkreślał, że brakowało tam „takich kryzysogennych czynników, jak tradycja antyrosyjska, jak tradycyjny antykomunizm, jak gwałtowna industrializacja kosztem dużego obniżenia stopy życiowej. Sympatia do Rosji była od XIX wieku jednym z ważnych elementów ciężącej do panslawizmu czeskiej świadomości narodowej. Partia komunistyczna była od czasów przedwojennych siłą polityczną o szerokich wpływach, system komunistyczny wprowadzono przy poparciu lub przynajmniej życzliwości dużej części ludności. Czechosłowacja była już w 1945 roku krajem uprzemysłowionym i dalsza rozbudowa przemysłu była mniej pospieszna niż w większości krajów socjalistycznych, jej skutki mniej obciążały społeczeństwo”<sup>4</sup>.

Wszelako w latach sześćdziesiątych model sprawowania władzy nad Wełtawą zaczął się coraz bardziej przeżywać. W 1963 r. po raz pierwszy w dziejach państw realnego socjalizmu odnotowano tam spadek produkcji przemysłowej w porównaniu z rokiem poprzednim, przy równoczesnym spadku dochodu narodowego. W takiej sytuacji zaczęto wprowadzać bardzo ostrożne reformy, choć np. trzydziestometrowy pomnik Stalina górujący do tego czasu nad Pragą zburzono w październiku 1962 r. Pamiętać też stale należy, iż Czechosłowacja oprócz nierozwiązanych kwestii politycznych i społecznych miała dodatkowo poważny problem narodowościowy. Zdecydowaną większość najważniejszych stanowisk w państwie zajmowali Czesi, co u wielu Słowaków wywoływało poczucie braku równouprawnienia.

W czasie obrad IV Zjazdu Związku Pisarzy Czechosłowackich 29 czerwca 1967 r. pisarz Jan Procházka, zastępca członka KC Komunistycznej Partii Czechosłowacji, były faworyt I sekretarza KC Antonína Novotnego, wystąpił z listem skierowanym do kierownictwa partyjno-państwowego, w którym oprotestował antyizraelską kampanię

<sup>2</sup> J. Lederer, *Polska tych tygodni*, „Kultura” (Paryż) 1968, nr 6–7, s. 88.

<sup>3</sup> Z prac poświęconych okresowi stalinowskiemu w Czechosłowacji dostępnych w języku polskim należy przede wszystkim wymienić: F. Fejtő, *Praski zamach stanu 1948*, Warszawa 1984; *Zatajony dokument. Raport Komisji KC KPCz o procesach politycznych i rehabilitacjach w Czechosłowacji w latach 1949–1968*, tłum. S. Klimaszewski, oprac. P. Heartman [P. Godlewski], Warszawa 1985; A. London, *Byłem członkiem bandy Sląnskiego*, Warszawa 1987. Ponadto warto przypomnieć wspomnienia wdowy po Rudolfie Sląnskim – chyba najbardziej znanej oficerze stalinizmu w CSRS – J. Sląnská, *Raport o moim mężu*, „Krytyka” 1983, nr 16, s. 140–170. Zob. też: A. Krawczyk, *Praska Wiosna 1968*, Warszawa 1998, s. 32–72; M. Pernal, *Czechosłowacja 1948–1953. Struktura władzy – struktura represji*, „Wiadomości Historyczne” 1993, nr 1; J. Tomaszewski, *Europa Środkowo-Wschodnia 1944–1968. Powstanie, ewolucja i kryzys realnego socjalizmu*, Warszawa 1992.

<sup>4</sup> J. Holzer, „Solidarność” 1980–1981. *Geneza i historia*, Paryż 1984, s. 38–39.

w CSRS<sup>5</sup>. Na tym samym zjeździe, przekształconym – jak to określił Fernando Claudin – w *meeting* politycznej opozycji, doszło do pewnej manipulacji. Otóż pisarz Jan Beneš jeszcze przed swoim aresztowaniem w 1966 r. zbierał podpisy pod listem protestacyjnym przeciwko skazaniu na wieloletnie więzienie dwóch radzieckich literatów żydowskiego pochodzenia: Jurija Daniela i Andrieja Siniawskiego. Same podpisy 183 pisarzy, 69 artystów, 56 uczonych i 21 filmowców zostały wykradzione, przekazane na Zachód i dołączone do falsyfikatu manifestu przyjętego na zjeździe pisarzy. Sygnatariusze tego spreparowanego dokumentu domagali się pełnej wolności słowa oraz swobody artystycznych poszukiwań i oświadczyli, że będą dążyć do likwidacji cenzury. Protestowali także przeciwko pojawiającym się w oficjalnej polityce akcentom antysemitycznym i rasistowskim. Ponadto upominali się o szukanowanego w ZSRR Aleksandra Solżenicyna oraz domagali się demokratyzacji i humanizacji polityki kulturalnej w Czechosłowacji. Sygnatariusze tego listu opowiadali się za autentycznym socjalizmem, w którym królowałaby wolność. Tekst tego manifestu – za sprawą studentów – stał się pierwszym w CSRS samizdatem, a zawiązane znajomości i przyjaźnie między intelektualistami i studentami już niedługo miały zaowocować bliską współpracą<sup>6</sup>.

W obliczu takiej niesubordynacji grupy intelektualistów czołowy partyjny ideolog Jiří Hendrych oświadczył, że „cierpliwość partii wobec intelektualistów się wyczerpała”. Rozpoczęła się fala represji. Beneša, przebywającego od kilkunastu miesięcy w areszcie, w lipcu 1967 r. skazano na 5 lat więzienia za „kontakty z Zachodem” i „rozpowszechnianie fałszywych wiadomości”. W październiku KC KPCz usunął z partii pisarzy, którzy najodważniej występowali na czerwcowym zjeździe. Byli to: Ivan Klima, Ludvík Vaculík i Antonín Liehm. Jednocześnie Procházka został odwołany ze składu KC. Konserwatywne kierownictwo partyjno-państwowe, na którego czele stał dobrze pamiętający czasy stalinowskie prezydent i zarazem I sekretarz KC KPCz Antonín Novotný, było coraz ostrzej krytykowane przez część intelektualistów oraz młodzieży akademickiej. Nie zamierzało wszakże ustępować przed tego typu głosami krytycznymi, lecz nadal poddawało przeciwników szykanom i represjom. Okazywały się one jednak mało skuteczne.

31 października 1967 r. prascy studenci mieszkający na Strachovie, gdzie od dłuższego czasu nie było światła, wylegli na ulice. Sformowali pochód, który zamierzał udać się pod Zamek, będący siedzibą prezydenta Republiki. Studenci nieśli zapalone świeczki i lampki, skandując hasło o podwójnym znaczeniu: „Więcej światła”. W pewnym momencie pokojową manifestację zaatakowała milicja i brutalnie rozpendziła przy użyciu pałek. Wiele osób zatrzymano, a kilkanaście rannych odwieziono do szpitala. W następnych tygodniach na terenie Uniwersytetu Karola odbywało się wiele wieców protestacyjnych, przy czym ważne było to, że po stronie studentów zdecydowanie opowiedział się prorektor Eduard Goldstücker<sup>7</sup>.

Brutalność milicji przyczyniła się do wzrostu nastrojów opozycyjnych. Z każdym niemal dniem pozycja Novotnego, znajdującego się w defensywie, stawała się coraz słabsza. Liczył jeszcze na pomoc Breżniewa, lecz ten podczas grudniowego pobytu

<sup>5</sup> F. Fejtő, *A History of the People's Democracies. Eastern Europe since Stalin*, London 1974, s. 215.

<sup>6</sup> F. Claudin, *L'opposition dans les pays du „socialisme réel”*. *Union Sovietique, Hongrie, Tchécoslovaquie, Pologne 1953–1980*, Paryż 1983, s. 223–224. Za pomoc w wyjaśnieniu tej kwestii dziękuję dr. Łukaszowi Kamińskiemu.

<sup>7</sup> A. Znamierowski, *Czechosłowacja 1967–1968*, „Kultura” (Paryż) 1968, nr spec. poświęcony wydarzeniom w Czechosłowacji, s. 122–123.

w Pradze uchylił się od ingerowania w wewnętrzne sprawy Czechosłowacji, uznając kwestię obsady stanowiska szefa partii za wewnętrzną sprawę towarzyszy czechosłowackich. 4 stycznia 1968 r. Novotný złożył więc rezygnację z funkcji partyjnej, zachowując jeszcze stanowisko prezydenta. Nazajutrz KC dokonał wyboru nowego I sekretarza KC KPCz. Został nim Słowak Alexander Dubček<sup>8</sup>. Rozpoczął się w ten sposób eksperyment z „socjalizmem z ludzką twarzą”.

## Pierwsze kroki Dubčeka

Ten reformatorski ruch nazwany z czasem Praską Wiosną przynajmniej do pewnego momentu był odgórnie sterowanym procesem liberalizacji, podobnym w jakimś stopniu do tego, do którego doszło w Polsce w 1956 r. Początkowo zresztą Kreml nie zdradzał za niepokojenia, gdyż Dubček – znający doskonale język rosyjski i wychowany w Związku Radzieckim – uważany był w Moskwie za swojego. Breżniew ciepło mówił o nim „nasz Sasza”. Co ciekawe, w Warszawie Dubček był bliżej nieznanym – jak to ujął nazajutrz po jego wyborze minister Spychalski w rozmowie z Janem Ptasieńskim przygotowującym się do objęcia stanowiska ambasadora w Moskwie<sup>9</sup>. Tymczasem nowy przywódca KPCz dla swoich reformatorskich planów zamierzał pozyskać tych przywódców państw realnego socjalizmu, którzy mogli być przynajmniej w jakimś stopniu uważani za reformatorów.

Zanim więc 29 stycznia Dubček po raz pierwszy w nowej roli udał się do Moskwy, dziewięć dni wcześniej w pobliżu Nowych Zamków (w południowej Słowacji) spotkał się z przywódcą Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej Jánosem Kádárem. Inicjatorem spotkania, które miało nieoficjalny charakter i w którym nie uczestniczyli żaden inni działacze, a nawet nie było na nim tłumacza, był Kádár. Dubček liczył na poparcie przywódcy węgierskich komunistów m.in. ze względu na fakt, że Kádár sam był ofiarą stalinizmu i spędził trzy lata w więzieniu.

„Byłem przekonany – wspominał po latach Dubček – że ze wszystkich przywódców w bloku radzieckim on mógłby mieć najwięcej zrozumienia dla mych poglądów i zamierzeń. Jego rozważne poparcie posiadałoby dla mnie wielkie znaczenie. [...] nie tałem przed nim, że moim zdaniem zasadnicze reformy w Czechosłowacji są już znacznie spóźnione. Wydawało się, że Kádár to rozumie i zgadza się ze mną. Pożegnaliśmy się w przyjaźni. Później sprawił mi ciężki zawód, gdyż brakło mu odwagi, żeby śmielej poprzeć reformy czechosłowackie. Zapewne bał się, by nie sprowokować kierownictwa radzieckiego i nie spowodować zagrożenia reform we własnym kraju. Poczucie zawodu zmieniło się później w gorycz, po sierpniu 1968 roku dowiedziałem się bowiem, że zaraz po spotkaniu ze mną Kádár telefonował do Breżniewa i opowiedział mu szczegółowo, o czym rozmawialiśmy. Teraz wydaje mi się zatem prawdopodobne, że propozycja Kádára, bym się z nim spotkał, nie była jego własną inicjatywą, lecz tylko realizacją polecenia otrzymanego od Breżniewa i że przywódca węgierski przez cały czas, aż do sierpniowej inwazji, pokornie szedł na kremłowski pasku”<sup>10</sup>.

<sup>8</sup> Na temat okoliczności wyboru na stanowisko I sekretarza KC KPCz zob. szerzej A. Dubček, *Nadzieja umrze ostatnia*, tłum. P. Godlewski, Warszawa 1995, s. 155–165.

<sup>9</sup> ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasieńskiego, P II/2a, J. Ptasieński, *Dziennik ambasadora*, cz. 1: 1968, rkps, k. 7.

<sup>10</sup> A. Dubček, *op. cit.*, s. 173.

Prawdopodobnie rozżalony Dubček zbyt surowo oceniał Kádára, który w końcu najdłużej ze wszystkich komunistycznych przywódców dystansował się od wszelkich „rozwiązań siłowych” i w czasie kolejnych narad zachowywał się najbardziej pojednawczo. Niemniej jednak kiedy 29 stycznia doszło do pierwszych rozmów na Kremlu, Breżniew był już uprzedzony do przywódcy Czechosłowacji i chociaż Dubček – jak sam potem mówił – przezornie unikał takich określeń, jak „reforma”, „reformatorski”, a zwłaszcza „rewizja”, mówiąc raczej o odnowie i odrodzeniu, to jego wyjaśnienia kierownictwo radzieckie przyjęło nader chłodno. „Kamienne i nachmurzone oblicza” radzieckich przywódców mówiły same za siebie. „Nie powiedzieli wiele – wspominał Dubček – lecz wyczułem, że to, co starałem się im przedstawić, dalekie było od tego, co chcieliby usłyszeć. Mimo to wtedy jeszcze nie oświadczyli, że nie zgadzają się ze mną”<sup>11</sup>.

W porównaniu z tym, co miało nastąpić w kolejnych miesiącach, w czasie pierwszego spotkania rzeczywistość nie było jeszcze najgorzej. Ptasiniński, który 7 lutego składał listy uwierzytelniające przewodniczącemu Prezydium Rady Najwyższej ZSRR Nikołajowi Podgornemu, usłyszał od niego, że przywódcy radzieccy byli zadowoleni z tej wizyty i radzili Dubčekowi, aby zakończył spekulacje wokół jego osoby na Zachodzie. Jednocześnie Podgorny przekonywał Ptasinińskiego, że obecnie trzeba wszystko robić, aby umacniać pozycję Dubčeka<sup>12</sup>.

Gdy czechosłowacki przywódca wrócił do Pragi, czekały już tam na niego zaproszenia od Kádára i Gomułki. Z tym pierwszym spotkał się dwukrotnie: 4 lutego w Komarnie po czechosłowackiej stronie granicy oraz w Komáron na węgierskim brzegu Dunaju. Dla niniejszych rozważań znacznie ważniejsze było jednak spotkanie z Gomułką trzy dni później w pobliżu morawskiej Ostrawy. Niezwykle barwną literacką wersję rozmowy dwóch przywódców partii przedstawił Marian Brandys w eseju pt. *Twardy człowiek*<sup>13</sup>. Opublikowano także protokół z posiedzenia plenarnego, w którym uczestniczyli sekretarze KC: ze strony polskiej – Kliszko, i czechosłowackiej – Vladimír Koucký<sup>14</sup>.

Rozmowy miały charakter międzypartyjny, co przejawiało się m.in. w tym, że do wzięcia udziału w nich nie zostali zaproszeni ambasadorowie PRL w Pradze, Włodzimierz Janiurek<sup>15</sup>, i CSRS w Polsce, Antonín Gregor. W dużym stopniu za sprawą Gomułki rozmowy plenarne zdominowała tematyka gospodarcza. Po kolacji I sekretarz KC PZPR zaproponował Dubčekowi spacer w swoim towarzystwie. Rozmowa toczyła się w języku rosyjskim, Dubček zresztą rozumiał także po polsku. Obaj przez godzinę krążyli wokół stadionu piłkarskiego. O ile w czasie rozmów plenarnych Gomułka sam rwał się do wyrażania opinii na temat Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, Układu Warszawskiego i problemów międzynarodowego ruchu komunistycznego (konflikt radziecko-chiński), o tyle w trakcie spaceru pozwolił więcej mówić Dubčekowi.

Czechosłowacki przywódca zaproponował Gomułce pewną koordynację działań „reformistycznych partii bloku komunistycznego”. Zaliczał do nich KPCz, PZPR, WSPR,

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 174–175.

<sup>12</sup> ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasinińskiego, P II/2a, J. Ptasiniński, *Dziennik...*, k. 50.

<sup>13</sup> M. Brandys, *Jasienica i inni*, Warszawa 1995, s. 123–151.

<sup>14</sup> *Zaciskanie pętli. Tajne dokumenty dotyczące Czechosłowacji 1968*, wstęp i oprac. A. Garlicki, A. Paczkowski, Warszawa 1995, s. 15–48.

<sup>15</sup> W. Janiurek, *Nie wołać mnie z powrotem*, Katowice 1991, s. 149.

które wraz z Rumuńską Partią Komunistyczną i Związkiem Komunistów Jugosławii mogłyby stanowić swoistą przeciwwagę dla dogmatycznej koalicji KPZR–NSPJ (SED – Sozialistische Einheitspartei Deutschlands). Dubčekowi wyraźnie zależało na pozy-skaniu przychylności Gomułki. Poinformował go więc, że do najważniejszych proble-mów w Czechosłowacji należy kwestia rehabilitacji osób niesłusznie i bezprawnie re-presjonowanych w okresie stalinowskim. Gomułka, gdy dowiedział się, iż dotyczy ona wielu tysięcy osób, zauważył refleksyjnie: „W sensie moralnym oraz ludzkim rozumiem to. Ale obawiam się, że to wszystko miałyby niekontrolowane następstwa polityczne. Mogłyby podkopać pozycję partii”<sup>16</sup>.

Jak się wydaje, I sekretarz KC PZPR do wynurzeń Dubčeka odniósł się ze znaczną re-zerwą. Na pewno nie zamierzał popierać jego działalności reformatorskiej także i dlatego, żeby nie znaleźć się w otwartym konflikcie z Kremlem. Niemniej jednak 10 lutego infor-mując Biuro Polityczne o rozmowach przeprowadzonych w morawskiej Ostrawie, stwier-dził, iż ogólnie wyniósł z tego spotkania dobre wrażenie. „Wygląda na to – relacjonował to-warzyszom – że partia czechosłowacka dotychczas zbyt administrowała, narzucała decyzje administracji państwowej i innym organom; wyraźnie zbiurokratyzowała się. [...] Domagali się na Prezydium Partii rehabilitacji ofiar stalinizmu, ale Novotny nie zgodził się. Bardzo negatywnie oceniają Novotnego”. Zdaniem Gomułki, Dubček „zdrowo oceniał stosunki ze Związkiem Radzieckim, sprawę kredytów dla »trzeciego świata« i inne problemy”<sup>17</sup>.

Spychalski, przebywający w Moskwie 21 lutego, opowiedział Ptasieńskiemu, że Go-mułka relacjonując przebieg spotkania na posiedzeniu Biura Politycznego, wspominał, iż starał się dociec, „jakie były powody usunięcia Novotnego. Nie otrzymał dostatecz-nego wyjaśnienia”. I sekretarz KC PZPR miał też przestrzegać swego rozmówcę „przed zachłystywaniem się tym, że wszyscy jego dziś chwalą. Radził umacniać partię i szu-kać wsparcia wśród robotników”. Dziesięć dni później inny członek Biura Politycznego, Loga-Sowiński, poinformował Ptasieńskiego, że Gomułka ostrzegwał Dubčeka przed dru-gim etapem. Przywódca KPCz „oskarżał Novotnego o autokratyzm, a także zahamowa-nie procesu rehabilitacji osób skazanych w okresie stalinowskim”<sup>18</sup>.

Od 21 do 23 lutego w Pradze uroczystości obchodzono dwudziestą rocznicę przejścia władzy przez komunistów. W uroczystościach udział wzięły delegacje „bratnich par-tii”. Ciekawy incydent z tego spotkania przytoczył w swoich wspomnieniach Ptasieński. Otóż doradcy Breżniewa, którym tekst przemówienia udostępniono późnym wieczorem w przeddzień wygłoszenia go przez Dubčeka, dopatrzyli się w nim wielu akcentów anty-radzieckich. Nocą doszło więc do rozmowy między Breżniewem i Dubčekiem, w której trakcie I sekretarz KC KPCz wyjaśniał, że nie zdążył się jeszcze zapoznać z przygotowa-nym dla niego tekstem<sup>19</sup>. Nietrudno się domyślić, że tego typu incydenty nie poprawia-ły ogólnej atmosfery i na pewno mogły budzić na Kremlu wątpliwości co do lojalności nowego lidera KPCz.

<sup>16</sup> A. Dubček, *op. cit.*, s. 176–177.

<sup>17</sup> Notatka z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR 10 II 1968 r., J. Eisler, *Notatki Stanisława Trepczyńskiego z posiedzeń Biura Politycznego KC PZPR dotyczące wydarzeń w Czechosłowacji w 1968 roku* [w:] *Wokół praskiej wiosny. Polska i Czechosłowacja w 1968 roku*, red. Ł. Kamiński, Warszawa 2004, s. 188.

<sup>18</sup> ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasieńskiego, P II/2a, J. Ptasieński, *Dziennik...*, k. 84, 88.

<sup>19</sup> *Ibidem*, P II/8, J. Ptasieński, *Wspomnienia 1967–71*, rkps, k. 94–95.

Na czele delegacji PZPR w Pradze stał Gomułka, który znów miał okazję spotkać się z Dubčekiem i przywódcami innych „państw bloku”. Leszek Pajórek napisał, że swoje praskie wystąpienie Gomułka w znacznym stopniu poświęcił „podstawom stosunków wzajemnych krajów wspólnoty socjalistycznej oraz problemom bezpieczeństwa europejskiego. Ku zaskoczeniu gospodarzy ani słowem nie wspomniał o styczniowych przemianach w CSRS. Pominięcie milczeniem spraw aktualnie najważniejszych dla Czechosłowacji mogło oznaczać tylko jedno: dezaprobatę wobec procesu zmian. W kularowych rozmowach podczas wspólnej kolacji z udziałem kierownictwa CSRS i zagranicznych delegacji Gomułka potępił pracowników czechosłowackich środków masowego przekazu, że »piszą i głoszą, co chcą«<sup>20</sup>.

I sekretarz KC PZPR był wówczas doskonale zorientowany w rozwoju wydarzeń w Czechosłowacji, gdyż obszerne analizy sytuacji wewnętrznej przesyłał z Pragi ambasador Janiurek. Wydaje się jednak, że większe znaczenie Gomułka przypisywał informacjom napływającym kanałami MON i MSW oraz partyjnymi. Piotr Kostikow sugerował, że głównym informatorem Gomułki i Cyrankiewicza mógł być gen. Jaruzelski i jego wojskowi koledzy z otoczenia Breżniewa<sup>21</sup>. W tym miejscu wypada przypomnieć, że w marcu Jaruzelski nie sprawował jeszcze funkcji ministra obrony narodowej, lecz szefa Sztabu Generalnego WP.

Ważnym źródłem informacji dla I sekretarza KC były też raporty na bieżąco napływające od Ptasieńskiego z Ambasady PRL w Moskwie. Przed jego wyjazdem na tę placówkę, 22 stycznia, Gomułka przyjął go i mówiąc o sytuacji w Czechosłowacji, poinformował, że „występują tam tendencje do gospodarczego rozwoju stosunków z Zachodem”. Zarazem jednak zastrzegł się, iż – według niego – Dubček nie ma antyradzieckich poglądów. Ptasieński był przy tym co najmniej tak samo jak Gomułka – jeżeli nie jeszcze bardziej – niechętny czechosłowackim przemianom. Już pod datą 11 marca zanotował w swoim *Dzienniku ambasadora*: „W telewizji praskiej prowadzone są dyskusje na temat nierentowności obrotów handlowych z ZSRR (np. ropy naftowej). W wystąpieniach sporo demagogii i populizmu, żądań konsumpcyjnych, co nie spotyka się z odporem. Ośrodki propagandowe wbijają Czechosłowaków [tak w oryginale – J. E.] w dumę, że są odważni, rewolucyjni”. W jego ocenie Dubček wydawał się nie panować nad sytuacją w kraju<sup>22</sup>.

Nie ulega wątpliwości, że w sprzecznie wobec kierunków przemian w Czechosłowacji polskie kierownictwo, a szczególnie samego Gomułkę, umocniła marcowa rewolta studencka, odwołująca się do procesów demokratyzacyjnych w sąsiednim kraju i do hasel wolnościowych głoszonych przez studentów czeskich i słowackich. Zresztą w marcu wydarzenia w CSRS na krótko znalazły się w cieniu tego wszystkiego, co rozgrywało się wówczas w Polsce. Dla Dubčeka i czechosłowackich reformatorów zapewne najważniejsze było zaś to, że w czasie spotkania Doradczego Komitetu Politycznego Państw-Stron Układu Warszawskiego odbywającego się w Sofii 6 i 7 marca nie zajmowano się szerzej ich państwem, chociaż sytuacja w nim budziła rosnący niepokój u „radzieckich towarzyszy”.

<sup>20</sup> L. Pajórek, *Polska a „Praska Wiosna”. Udział Wojska Polskiego w interwencji zbrojnej w Czechosłowacji w 1968 roku*, Warszawa 1998, s. 93, 140.

<sup>21</sup> P. Kostikow, B. Roliński, *Widziane z Kremla. Moskwa–Warszawa. Gra o Polskę*, Warszawa 1992, s. 96.

<sup>22</sup> ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasieńskiego, P II/2a, Jan Ptasieński, *Dziennik...*, k. 25, 107.

Ptasiński pod datą 21 marca zapisał swoje wrażenia z rozmowy przeprowadzanej z gen. Jerzym Bordziłowskim, który zrelacjonował mu spotkanie z ministrem obrony narodowej ZSRR marszałkiem Andriejem Greczką. Obaj wojskowi poruszyli m.in. kwestię rozwoju wydarzeń w CSRS. Greczko oceniał ją jako niepokojącą i utrzymywał, że Dubčekowi władza wymyka się z rąk. Najwięcej obaw budziła postawa Josefa Smrkovského, który działał tak, aby „wojska radzieckie nie miały podstaw do interwencji. Armia i organy bezpieczeństwa – w ocenie Greczki – zostały rozłożone. Rezolucja organizacji KPCz w sztabie generalnym wyraziła votum nieufności wobec Prezydenta i ministra obrony”. Radziecki minister miał też stwierdzić, że jeżeli Czechosłowacja „osłabi osłonę granicy z Niemcami, zmusi to do obsadzenia jej przez wojska Układu Warszawskiego”<sup>23</sup>.

Rozwojowi wydarzeń w CSRS było poświęcone spotkanie w Dreźnie 23 marca. Nie uczestniczył w nim przedstawiciel Rumunii, który w trakcie szczytu w Sofii wypowiedział krytyczne uwagi pod adresem charakteru i struktury Układu Warszawskiego. W tej sytuacji w roli głównego, a w praktyce jedynego oskarżonego, wystąpiło kierownictwo czechosłowackie. Tym razem przywódcy państw Układu Warszawskiego już otwarcie skrytykowali przemiany w CSRS. Dla Gomułki najważniejsze było wtedy to, by „czechosłowacka zaraza” nie rozprzestrzeniła się na Polskę.

Być może właśnie dlatego kierownictwu PZPR tak bardzo zależało na spacyfikowaniu 22 marca wieczorem strajkującej Politechniki Warszawskiej, żeby nazajutrz – w czasie spotkania w Dreźnie – móc zakomunikować sojusznikom, że w Warszawie panuje spokój. Również już w Dreźnie Gomułka i przywódca NRD Walter Ulbricht „zaczęli namawiać Breżniewa, aby zaczął myśleć o możliwości inwazji na Czechosłowację. Istnieją przesłanki – pisał przed laty amerykański dziennikarz Tad Szulc – by wierzyć, że idea ta już wtedy trafiała do Breżniewa i jego marszałków”<sup>24</sup>.

Andrzej Garlicki i Andrzej Paczkowski opublikowali notatki Gomułki z drezdeńskiej narady<sup>25</sup>, pozwalające zorientować się w dramaturgii tego spotkania. Wynika z nich, że Dubček z towarzyszymi znaleźli się wyraźnie w defensywie. Próbowali uspokajać sojuszników i tłumaczyć im istotę wydarzeń nad Wełtawą, ale ci oczekiwali bardziej jednoznacznych kroków w obronie systemu. Zastanawiające przy tym jest to, że Gomułka w odrębnych notatkach pisał nazwisko I sekretarza KC KPCz konsekwentnie „Dupczek”. Trudno stwierdzić, czy wynikało to z roztargnienia i było po prostu pomyłką, czy też miało lekceważący podtekst<sup>26</sup>. Ważniejsze chyba jednak jest to, iż w Dreźnie właśnie I sekretarz KC PZPR najostrzej atakował czechosłowackie reformy. Sam Dubček oceniał po latach, że ze wspomnianej dwójki „Ulbricht był jakby odrobinę mniej arogancki. Breżniew przywdział maskę zatroskanego ojca, lecz w istocie nie był mniej kąśliwy od Gomułki czy też Ulbrichta”<sup>27</sup>.

<sup>23</sup> *Ibidem*, k. 124.

<sup>24</sup> T. Szulc, *Czechoslovakia since World War II*, New York 1971, s. 295.

<sup>25</sup> *Zaciskanie pętli...*, s. 49–60.

<sup>26</sup> Łukasz Kamiński sugerował, że Gomułka robił to rozmyślnie, żeby „choćby symbolicznie go upokorzyć. Być może uraz Gomułki wiązał się z zazdrością, że Dubček realizował to, co nie udało się Gomułce w Październiku 1956 r., czyli stał się ideałem komunisty, który był w stanie reformować system”. *Za Waszą i Naszą Niewolę. O interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji w 1968 r. z Łukaszem Kamińskim, Grzegorzem Majchrakiem i Pawłem Piotrowskim rozmawia Barbara Polak*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2003, nr 8–9, s. 11.

<sup>27</sup> A. Dubček, *op. cit.*, s. 184.

O ile ten ostatni źródeł kryzysu w CSRS szukał przede wszystkim w zaniedbaniach „przez KPCz działalności ideologicznej”, o tyle Gomułka przyczyn kryzysu dopatrywał się głównie „w sferze gospodarczej, akcentując konieczność ściślejszego powiązania ekonomiki państw RWPg, rozwoju kooperacji przemysłowej, podziału pracy”<sup>28</sup>. 26 marca w trakcie narady I sekretarzy komitetów wojewódzkich PZPR w Warszawie Gomułka poinformował zebranych o przebiegu i rezultatach drezdeńskiego spotkania. Według niego, Dubček uważał, iż w Czechosłowacji nie ma klas antagonistycznych i że „jest silna klasa robotnicza i partia komunistyczna ma mocne tradycje jeszcze z przeszłości, że zostało uspołdzielczone rolnictwo i powstała jakby nowa klasa chłopstwa związanego z socjalizmem, że również w swojej większości inteligencja związana jest z socjalizmem. Zatem nie ma niebezpieczeństwa, aby siły wrogie socjalizmowi mogły zwichnąć ten ruch, który obecnie istnieje, na jakieś fałszywe tory”.

Gomułka do tych zapewnień odniósł się z rezerwą, a nawet nieufnością. Poinformował też zebranych, że obok Dubčeka w imieniu delegacji czechosłowackiej wypowiadali się jeszcze: Jozef Lenárt, Oldřich Černík, Drahomír Kolder i Vasil Bilak. „W zasadzie to ich wystąpienia się pokrywały, chociaż były różne odcienie w głosach”. Gomułce najbardziej podobały się wypowiedzi Lenárta i Bilaka – powszechnie uważanych za przeciwników ruchu reformatorskiego w CSRS. Koldera widział po raz pierwszy i ten „nie na najlepszym poziomie się przedstawił”. Gomułkę bodaj najbardziej zdziwiło i zirykowało to, że Kolder żądał od delegacji „bratnich partii”, aby poradziły, co należy uczynić ze Smrkovským, ministrem leśnictwa i – jak to określił – głównym rewizjonistą. „Rzecz jasna – stwierdził Gomułka – myśmy powiedzieli, że to są ich sprawy, my nie będziemy się mieszać w ich wewnętrzne personalne sprawy”.

W imieniu PZPR głos zabrał I sekretarz KC. Sam określił swoje przemówienie w Dreźnie jako „dłuższe, uargumentowane, dosyć takie mocne”. Szczególny nacisk kładł na zagrożenie dla wspólnoty socjalistycznej ze strony RFN. Porównywał rozwój wypadków w Czechosłowacji do sytuacji w Polsce i na Węgrzech w 1956 r. Gomułkę niepokoiła też rosnąca systematycznie swoboda wypowiedzi w środkach masowego przekazu. Utrzymywał, że kierownictwo czechosłowackie nie jest w pełni świadome zagrożenia, jakie niesie ze sobą – jak to określił – niby-demokracja.

Poinformował zebranych, że rozmowy w Dreźnie z krótkimi przerwami trwały od 10 do 22, ale były potrzebne, gdyż „wróg stawia na rozbięciu obozu socjalistycznego, stawia na wyrwanie Czechosłowacji z obozu socjalistycznego, a ogniwo czechosłowackie jest niezmiernie ważnym, doniosłym ogniwem. To jest kraj daleko wysunięty na zachód, kraj graniczący z państwami kapitalistycznymi, z NRF i z Austrią, pozycja jest strategiczna [...] zwłaszcza gdy rzecz rozpatrujemy w kontekście NRD, w kontekście Polski, w kontekście Węgier [...] to widzimy, na co wróg stawia”<sup>29</sup>.

Jeszcze tego samego dnia (26 marca) Szlachcic zatelefonował do Ptańskiego do Moskwy. Opowiedział ambasadorowi, że w Dreźnie uznano, iż rozwój wydarzeń w CSRS zmierza w niebezpiecznym kierunku i „jeśli nie zostanie zahamowany, państwa Układu Warszawskiego zmuszone zostaną do podjęcia zdecydowanych działań”<sup>30</sup>.

<sup>28</sup> ADH PRL, Kolekcja Jana Ptańskiego, P II/8, J. Ptański, *Wspomnienia...*, k. 95.

<sup>29</sup> *Zaciskanie pętli...*, s. 61–77.

<sup>30</sup> ADH PRL, Kolekcja Jana Ptańskiego, P II/2a, J. Ptański, *Dziennik...*, k. 137.



Nazajutrz Ptasieńskiego przyjął członek Biura Politycznego KC KPZR i zarazem wicepremier Kirył Mazurow, który podkreślał „rozmiary zmian kadrowych przypominających »czystkę« w kierownictwach komitetów okręgowych i powiatowych KPCz”. Wedle jego oceny, „aparatus władzy, a w szczególności armia i organa porządku i bezpieczeństwa publicznego zostały obezwładnione”<sup>31</sup>.

Spostrzeżeń tych Ptasieński nie zawarł w notatce z tego spotkania sporządzonej w dwóch egzemplarzach dla Gomułki i Kliszki. Przekazywał natomiast do KC bardzo krytyczną ocenę Smrkovského, którego – według Mazurowa – uważano w Moskwie za „człowieka o nieograniczonych wprost ambicjach graniczących z karierowiczostwem”<sup>32</sup>.

Tymczasem w Czechosłowacji zaszły dalsze zmiany. Novotný został zmuszony do ustąpienia również ze stanowiska prezydenta, na którym zastąpił go gen. Ludvík Svoboda – dowódca wojsk czechosłowackich walczących u boku Armii Czerwonej w czasie II wojny światowej. Z kolei na plenum partii obradującym od 1 do 5 kwietnia przyjęto Program działania Komunistycznej Partii Czechosłowacji – jeden z najważniejszych dokumentów Praskiej Wiosny. Zaczęły się też z wolna aktywizować środowiska bezpartyjne. Ruch reform nabierał wyraźnego przyspieszenia.

Właśnie na przełomie marca i kwietnia 1968 r. proces dotychczas sterowanej odgórnie liberalizacji zaczął się wymykać komunistom spod kontroli. Zaczęły powstawać opozycyjne kluby polityczne i coraz powszechniej mówiło się o możliwości reaktywowania partii socjaldemokratycznej; w praktyce przestała też działać cenzura. Przywódcy państw Układu Warszawskiego, w tym i Gomułka, coraz wyraźniej zarzucali „czechosłowackim towarzyszom”, iż nie panują nad sytuacją, tracą kontrolę nad środkami masowego przekazu i nie przeciwstawiają się w sposób zdecydowany „wyłuskiwaniu Czechosłowacji ze wspólnoty socjalistycznej”.

W takiej atmosferze na posiedzeniu Biura Politycznego 8 kwietnia Gomułka złożył krótką informację na temat przebiegu narady w Dreźnie. Stwierdził, iż – wedle oceny „towarzyszy radzieckich” – wydarzeniami w Czechosłowacji „kierują tajne ośrodki, które dążą do rozłożenia armii. Włączył się wywiad NATO, który przygotowuje różne warianty, włącznie ze zrzuceniem desantów w CSRS i NRD. Towarzysze czechosłowaccy nie przeciwstawiają się temu biegowi wydarzeń”. Zdaniem Gomułki, „spotkanie w Dreźnie miało pewne znaczenie dla opanowania sytuacji”<sup>33</sup>.

## Praga–Warszawa: wspólna sprawa

Wraz z upływem czasu wydarzenia w CSRS stanowiły dla Gomułki – zwłaszcza w kontekście tego, co działo się w Polsce – coraz większy problem. O ile – jak już wspominałem – trudno jest łączyć i zestawiać studenckie wystąpienia w Polsce z falą młodzieżowej kontestacji na Zachodzie, o tyle na pewno uzasadnione jest czynienie takich paraleli w odniesieniu do Czechosłowacji. Sami zainteresowani dostrzegali zresztą już wtedy pewne związki. 12 marca studenci Wydziału Filozofii Uniwersytetu Karola

<sup>31</sup> *Ibidem*, P II/8, J. Ptasieński, *Wspomnienia...*, k. 95.

<sup>32</sup> *Tajne dokumenty Biura Politycznego. PRL–ZSRR 1956–1970*, wstęp A. Paczkowski, Londyn 1998, s. 525.

<sup>33</sup> Notatka z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR 8 IV 1968 r., J. Eisler, *Notatki Stanisława Trepczyńskiego...*, s. 188.

w Pradze na ręce Rady Uczelnianej ZSP Politechniki Warszawskiej i Rady Uczelnianej ZSP Uniwersytetu Warszawskiego przesłali list solidarnościowy do wszystkich studentów warszawskich, w którym pisali m.in., że „otwarte wystąpienie przeciwko temu, co uważacie w swoim kraju za anachroniczne i reakcyjne, spotyka się wśród praskich studentów z niezwykłym oddźwiękiem. Wbrew nieścisłości różnych wiadomości oraz wypaczenia niektórych informacji [tak w oryginale – J. E.] widzimy w obecnych demonstracjach studenckich w Warszawie podobne tendencje w postulatach i dążeniach [tak w oryginale – J. E.] młodych ludzi Waszego i naszego kraju. Również i my jesteśmy przeciwko jakemukolwiek gwałceniu elementarnych praw człowieka i dlatego Was zapewniamy, że walka o zastosowanie demokratycznych pryncypiów w życiu publicznym i politycznym jest tym, co zbliża Wasze dążenie z naszym. Witamy Wasze starania o stosowanie idei humanizmu, demokracji i swobód jednostki. Zapewniamy Was, że wśród nas zawsze znajdziecie sojuszników, na których można polegać, walcząc o stosowanie postępowych zasad społecznych”<sup>34</sup>. List ten znajduje się w Archiwum IPN wśród „bezpieczeniackich” dokumentów, raczej nie dotarł więc do adresatów, choć nie można też wykluczyć, że Służbie Bezpieczeństwa został dostarczony przez kogoś z gorliwych ZSP-owskich aktywistów.

Obecnie nie można jeszcze – z uwagi na brak dostępu do wielu źródeł – precyzyjnie określić, czy i ewentualnie w jakim stopniu ówczesna sytuacja w Czechosłowacji wpływała na postawę polskiego kierownictwa partyjno-państwowego oraz jak dalece liczone się w Warszawie z tym, że „czechosłowacka zaraza” mogłaby się rozprzestrzenić nad Wisłą. Nie ulega natomiast najmniejszej wątpliwości, że to, co działo się w Czechosłowacji, w coraz większym stopniu wpływało na stan świadomości części polskich pisarzy, dziennikarzy, artystów, a przede wszystkim studentów. W tym miejscu jednak nieodparcie nasuwa się pytanie, z jakich źródeł Polacy czerpali wówczas wiedzę na temat tego, co rozgrywało się za naszą południową granicą. Przy okazji kwestią wartą zastanowienia jest także sposób, w jaki ówczesne środki masowego przekazu informowały o kolejnych zmianach politycznych w CSRS.

Dla władz PRL było to bardzo kłopotliwe. Z jednej bowiem strony nie leżało w ich interesie zbyt dokładne informowanie polskiego społeczeństwa o tym, co działo się w Czechosłowacji, skoro na zmiany te kierownictwo PZPR patrzyło z rosnącą nieufnością, a nawet z niechęcią. Wszelako nie wszystko można było zataić. Z drugiej strony dbano o to, żeby nazbyt krytycznymi artykułami i audycjami nie urazić „czechosłowackich towarzyszy”.

Wydaje się jednak, że nawet gdyby polskie media mogły i chciały wtedy rzetelnie relacjonować odgłosy z Czechosłowacji, to i tak ze względu na istniejącą cenzurę i sterowanie środkami masowego przekazu przez Biuro Prasy KC większość Polaków czerpałaby wiedzę o wydarzeniach w Czechosłowacji (o tych w Polsce zresztą także) z Radia Wolna Europa, które znów było głównym źródłem informacji. Władze bezpieczeństwa odnotowywały zresztą w 1968 r. wzmożony nasłuch audycji „polskojęzycznych rozgłośni radiowych” i same rejestrowały na potrzeby kierownictwa treść poszczególnych audycji<sup>35</sup>.

<sup>34</sup> AIPN, 0296/99, t. 1, b.p.

<sup>35</sup> Materiały tego typu znajdują się w wielu tezkach przechowywanych w Archiwum IPN. Dla przykładu zob. AIPN, 0236/164, t. 1. Znajdują się tam teksty audycji Wolnej Europy dotyczące „sprawy Dziadów”.

Zachodni korespondenci na ogół rzetelnie relacjonowali przebieg wydarzeń w Polsce, a ich korespondencja była równie uważnie (jeśli nie jeszcze uważniej) śledzona przez Departament II MSW.

Co istotne, Czechosłowacja była wówczas jedynym – obok Jugosławii – państwem rządonym przez komunistów, w którym mogły się ukazywać artykuły pisane z wyraźną sympatią dla marcowego ruchu studenckiego. Wystąpienia studenckie, w czerwcu w Belgradzie, a w mniejszym stopniu także w Zagrzebiu, Lublanie, Sarajewie i Nowym Sadzie, miały jednak trochę inny charakter niż polski Marzec. Michał Jerzy Zacharias zwrócił uwagę na to, że „studenci w Belgradzie z jednej strony żądali demokratyzacji, co w pewnym stopniu przypominało postulaty ich polskich, czeskich i słowackich rówieśników, z drugiej zaś – potępiali tendencje mogące prowadzić, jak sugerowali, do odbudowy systemu kapitalistycznego. Pozostawali pod wpływem przemian i wydarzeń w Czechosłowacji, występowali »przeciwko antysemityzmowi polskiego rządu«<sup>36</sup>. Na krytyczne artykuły tamtejszej prasy 30 kwietnia uskarżał się Ptasieński w rozmowie z ambasadorem Jugosławii w ZSRR. Jego rozmówca próbował go uspokajać, zapewniając o dobrych intencjach władz, lecz w ocenie polskiego ambasadora „dobre intencje to mało, liczą się fakty”<sup>37</sup>.

W kontekście tego, co powyżej napisano, trudno się dziwić, że wiosną 1968 r. w Polsce znacznym zaufaniem cieszyły się czechosłowackie środki masowego przekazu, które – nawiasem mówiąc – miały jednak spore problemy z pozyskiwaniem wiarygodnych wiadomości. Obowiązywała wszak tutaj prawdziwa blokada informacyjna. Na przykład 14 marca na lotnisku Okęcie – na wniosek Departamentu II MSW – poddano rewizji celnej obywatela Czechosłowacji, redaktora Erwina Jiříčka. „W wyniku rewizji ujawniono i zakwestionowano 2 filmy oraz 17 stron rękopisu na temat wydarzeń warszawskich”<sup>38</sup>. Mimo tego typu zachowań służb granicznych prawda o wydarzeniach w naszym kraju z wolna przebijała się do czechosłowackiej opinii publicznej, a co więcej, z czasem za pośrednictwem zagranicznych rozgłośni radiowych wracała do Polski.

Prawdopodobnie wiosną 1968 r. jeszcze większym problemem niż przedstawianie polskiemu społeczeństwu swojego obrazu Praskiej Wiosny (tej nazwy – rzecz jasna – nie wolno było w polskich mediach używać), były dla kierownictwa PZPR krytyczne artykuły, publikowane przez coraz swobodniej poczynającą sobie prasę czechosłowacką. Gniew w Warszawie budziły także wszelkie gesty solidarności czeskich i słowackich naukowców i studentów z polskimi kolegami. Na przykład gdy władze usunęły z Uniwersytetu Warszawskiego grupę uczonych, to niektórym z nich, m.in. profesorom Kołakowskiemu i Morawskiemu, zaproponowano wykłady na praskim Uniwersytecie Karola.

Filozof marksistowski młodego pokolenia Karel Kosík napisał 4 kwietnia w tygodniku „Literární Listy”: „Instytut Filozofii Czechosłowackiej Akademii Nauk zaprosił do

<sup>36</sup> M.J. Zacharias, *Komunizm, federacja, nacjonalizmy. System władzy w Jugosławii 1943–1991. Powstanie – przekształcenia – rozkład*, Warszawa 2004, s. 243.

<sup>37</sup> ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasieńskiego, P II/2a, J. Ptasieński, *Dziennik...*, k. 194.

<sup>38</sup> AIPN, MSW II/1072, k. 10. Ciekawe, że ambasador Ptasieński (ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasieńskiego, P II/2a, J. Ptasieński, *Dziennik...*, k. 148–149), relacjonując dotyczące „wydarzeń marcowych” dokumenty MSW, jakie otrzymał od Szlachcica, zanotował, że „Erwin Jiříček został zatrzymany podczas fotografowania zajęć”. Być może więc zatrzymano go i następnie wypuszczono, by świadomie poddać dokładnej kontroli na lotnisku i złapać na próbie przemytu filmów i rękopisów. Warto też zaznaczyć, że Ptasieński napisał przy okazji, iż „między dziennikarzami czechosłowackimi a rumuńskimi prowadzona jest wymiana informacji”.

siebie 6 wydalonych profesorów z Uniwersytetu Warszawskiego na gościnne wykłady, aby im dać okazję – jak to jest powiedziane w zaproszeniu – dalszego twórczego rozwijania teorii marksistowskiej zarówno w dziedzinie badań, jak i w dziedzinie nauczania. Moi polscy koledzy filozofowie, Bronisław Baczko i Leszek Kołakowski, zostali w tych dniach wydaleny z Uniwersytetu Warszawskiego wraz z innymi wykładowcami za głoszone przez siebie poglądy. Oświecona Europa zna Bączkę i Kołakowskiego jako marksistowskich humanistów i ceni ich dzieła”<sup>39</sup>.

Tego typu informacje powodowały irytację Gomułki. Wiceminister spraw zagranicznych Józef Winiewicz po latach wspominał, że na polecenie kierownictwa kilkakrotnie wzywał do MSZ ambasadora Gregora, aby mu wręczał noty protestujące przeciwko naświetleniu i komentowaniu przez prasę czechosłowacką wydarzeń w Polsce. Najtrudniejsze było redagowanie tych dokumentów. „Czytał je przed wręczeniem i korygował osobiście towarzyszy Gomułka. Powtarzał – jak to on, podniesionym głosem – że żaden z naszych dokumentów nie może stwarzać nawet cienia wrażenia mieszania się w wewnętrzne sprawy bratniego przecież kraju. Wysyłane noty miały – nalegał – oddawać tylko naszą troskę o dobrosąsiedzkie stosunki i o wspólny interes państw socjalistycznych, zwłaszcza o ich bezpieczeństwo. Głowiliśmy się nad tymi tekstami z Adamem Kruczkowskim, wiceministrem czuwającym nad naszymi stosunkami z krajami Układu Warszawskiego”<sup>40</sup>.

Specyficzną rolę miał też wtedy do odegrania ambasador Janiurek, który na bieżąco śledził, w jaki sposób prasa czechosłowacka ukazywała wydarzenia w Polsce. 20 marca informował Marię Wierną, dyrektora generalnego MSZ, że został zaproszony przez przewodniczącego Komisji Spraw Zagranicznych Zgromadzenia Narodowego CSRS Františka Kriegela, który wręczył mu projekt programu wizyty delegacji Sejmu w Czechosłowacji. Był to jednak – jak się okazało – tylko pretekst do przeprowadzenia rozmowy na temat aktualnej sytuacji w Polsce. Janiurek streścił wiernie tezy przemówienia Gomułki z 19 marca, a Kriegel poprosił go o przekazanie do Polski, że „budzące zastrzeżenia publikacje w niektórych tutaj [ejszych] dziennikach, a także listy doręczane ambasadzie, są sprzeczne ze stanowiskiem KC partii, Zgromadzenia Narodowego i rządu”.

Przewodniczący Komisji zapewnił także o żywych uczuciach przyjaźni dla Polski, ZSRR i innych „krajów socjalistycznych”. Przekonywał też, że stosunek władz czechosłowackich do imperializmu nie ulegnie zmianie. Janiurek stwierdził, że rozmowa ta niewątpliwie została wcześniej uzgodniona z kierownictwem, które zaczyna zdawać sobie sprawę z tego, iż „nie w pełni panuje nad sytuacją w środowiskach: pisarskim, dziennikarskim oraz studenckim. Rozmowa zakończyła się wzajemnym zapewnieniem o uczuciach przyjaźni, braterstwa i jedności”<sup>41</sup>.

Z kolei 25 marca Janiurek informował Wierną, że w czechosłowackiej prasie pojawiły się „kolejne (choć mniej liczne) publikacje fałszujące programowo i złośliwie sytuację w Polsce i charakter ostatnich zajęć”. Utrzymywał, że zwłaszcza dwie publikacje tygodnika „Reporter” – według jego oceny, snobującego się na „Spieglu” – wyróżniają się szczególną zjadliwością.

<sup>39</sup> „Kultura” (Paryż) 1968, nr 6–7, s. 107–108.

<sup>40</sup> J. Winiewicz, *Co pamiętam z długiej drogi życia?*, Poznań 1985, s. 577.

<sup>41</sup> AIPN, MSW II/1076, k. 9–10.

Janiurek stwierdził też, że „sposób naświetlenia stosunków w Polsce przez tut[ejszą] prasę wiąże się nie tylko z silnymi wpływami elementów syjonistycznych w niektórych redakcjach, ale także z coraz silniejszym (od przełomu luty–marzec) naciskiem tendencji prawicowych i sił rewizjonistycznych w partii. Sprzyja temu paraliż dużej części aparatu partyjnego i organów bezpieczeństwa, likwidacja cenzury, a przede wszystkim fakt, że partia nie walczy, przynajmniej na razie, z niebezpieczeństwem ze strony prawicy. Cały ogień krytyki skierowano przeciw konserwatyzmowi, pomimo że głównym niebezpieczeństwem stają się obecnie rewizjonizm i prawica społeczna”<sup>42</sup>.

Przebywając w Warszawie w związku z obradami Sejmu Janiurek rozmawiał 10 kwietnia ze swoim kolegą z Moskwy. Ptasieński wydawał się tą rozmową nieco rozczarowany, gdyż zanotował w swoim *Dzienniku*, że ambasador z Pragi „nic nowego nie powiedział mi o sytuacji w Czechosłowacji oprócz tego, że ciągle protestuje to w MSZ, to w KC KPCz w sprawach artykułów prasowych szkalujących Polskę. Przepraszają, proszą o wyrozumiałość, skarżą się, że nadal nie są w stanie wpływać na prasę”<sup>43</sup>.

Skłonność czechosłowackich działaczy do minimalizowania skali i zakresu zmian w ich kraju dała też o sobie znać w rozmowie, jaką 17 kwietnia Ptasieński przeprowadził z dotychczasowym ambasadorem CSRS w Moskwie Oldřichem Pavlovským. Ten ostatni kończył swoją misję w ZSRR i wracał do Czechosłowacji, aby objąć tam stanowisko ministra handlu wewnętrznego. Zdaniem Ptasieńskiego, robił wrażenie zadowolonego z tej nominacji. W jego ocenie Pavlovský nie zauważał w Czechosłowacji wymiany kierownictwa, choć zgadzał się z tym, że „była ona znaczna w organach terenowych tak partyjnych, jak i administracyjnych. Informacje prasy zachodniej o rozmiarze zmian kadrowych uznawał za przesadzone. Przyznał, że nad środkami informacji nikt nie panuje”, chociaż zaprzeczał, by kierownictwo państwa straciło kontrolę nad rozwojem sytuacji, i przekonywał, iż widoczne są postępy stabilizacji w kraju. Ptasieński ze zrozumieniem skonstatował też, że jego rozmówca był bardzo powściągliwy, gdyż trudno jest opowiadać o kłopotach własnego państwa. Na koniec Pavlovský poinformował polskiego kolegę, że nowym ambasadorem CSRS w Moskwie zostanie dotychczasowy członek Prezydium i sekretarz KC KPCz Vladimír Koucký<sup>44</sup>.

Wspomniano już, że studenci zmanifestowali solidarność z czechosłowackimi przemianami 9 marca w Warszawie, gdy pochód maszerował ul. Marszałkowską przed Ośrodkiem Kultury Czechosłowackiej. Nie inaczej było później w innych miastach, gdzie też pojawiały się hasła nawiązujące do sytuacji u naszego południowego sąsiada. 12 marca w Częstochowie w czasie nocnej demonstracji młodzieży z płonącymi gazetami rozlegały się m.in. okrzyki: „Niech żyje Czechosłowacja!” i „Niech żyje Dubček!”<sup>45</sup>. Trudno też zapomnieć, że przywódca KPCz był bohaterem jednego z najpopularniejszych haseł marcowych, znakomicie oddającego nastroje studentów: „Polska czeka na Dubčka”. Można je było interpretować w ten sposób, że polscy studenci czekają na jego przyjazd do Polski. Pojawiało się też ono w całkiem jednoznacznej formie „Polska czeka na swego Dubčka!”

---

<sup>42</sup> *Ibidem*, k. 64.

<sup>43</sup> ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasieńskiego, P II/2a, J. Ptasieński, *Dziennik...*, k. 168.

<sup>44</sup> *Ibidem*, s. 177.

<sup>45</sup> J. Neja, *Katowice i województwo katowickie* [w:] *Oblicza Marca 1968*, red. K. Rokicki, S. Stępień, Warszawa 2004, s. 104–105.

Wątek czechosłowacki pojawił się też w Suplikacji studenckiej 13 marca przyjętej przez studentów poznańskich na wiecu na placu Mickiewicza: „Solidaryzujemy się i pozdrawiamy bohaterskich studentów bratniej Czechosłowacji”<sup>46</sup>. Tak otwarte nawiązanie do ruchu demokratyzacyjnego za naszą południową granicą było pewną nowością, choć akcenty takie można odnaleźć w niektórych ulotkach i wypowiedziach jeszcze sprzed pierwszego wiecu z 8 marca. Z kolei 19 marca w Łodzi kolportowano ulotkę, w której m.in. wzywano do zmanifestowania „solidarności z wszystkimi postępowymi ruchami w świecie: z walką narodu wietnamskiego, z walką czeskich, słowackich, radzieckich studentów i literatów, a także z ruchami młodych komunistów w krajach zachodnich”<sup>47</sup>.

Podobnie we wspomnianej już dziesięciopunktowej odezwie studentów Wrocławia, rozkolportowanej w mieście 20 marca, zwracano uwagę na to, iż „przykład Czechosłowacji dobitnie świadczy, że reformy przeprowadzane w duchu demokratyzacji życia wewnętrznego kraju są zgodne z zasadami socjalizmu”<sup>48</sup>. Dla równowagi i pełni obrazu wypada jeszcze przypomnieć manifestację praskich studentów zorganizowaną 1 maja przed Ambasadą PRL w Pradze na znak solidarności z polskimi kolegami.

Władze PRL wiosną 1968 r. niemal za wszelką cenę starały się izolować „czechosłowacka zarazę”. Radykalnie wzmocniono kontrolę na naszej południowej granicy. Jedną z teczek z Archiwum IPN obrazuje wzmoczoną pracę służb specjalnych w jednym z nadgranicznych powiatów. Wyjątkowo skrupulatnie odnotowywano tam cały tzw. mały ruch przygraniczny: kto, kiedy, w jakim celu przekroczył granicę i do kogo się udał. Jednocześnie wzmocniono – i tak przecież silny – nadzór nad grupą ok. czterdziestu Polaków studiujących wtedy w Czechosłowacji. Władze tak bardzo się obawiały, żeby za ich pośrednictwem „zaraza” nie przeniosła się do Polski, że jeszcze rok później, 28 maja 1969 r., a więc w czasie, gdy w Czechosłowacji zaczęła się „normalizacja” po Praskiej Wiosnie, dyrektor Biura Paszportów i Dowodów Osobistych płk Mieczysław Glanc sporządził notatkę na temat polskich studentów przebywających w Czechosłowacji. Imienna lista obejmowała 133 osoby<sup>49</sup>.

Tymczasem wiosną 1968 r. rozszerzono kontrolę korespondencji z Czechosłowacją. Trzeba przy tym stale pamiętać, że każdego dnia Biuro „W” w MSW kontrolowało kilkanaście tysięcy listów przychodzących do Polski z zagranicy oraz wysyłanych na Zachód, co w skali roku dawało przeciętnie kilka milionów listów przeczytanych (a niejednokrotnie także sfotografowanych lub wręcz zarekwirowanych). W Archiwum IPN można także natrafić na korespondencję napływającą z Czechosłowacji wiosną 1968 r. zawierającą wzruszające przejawy solidarności z polskimi intelektualistami i studentami<sup>50</sup>. Choć za sprawą funkcjonariuszy ministerstwa nie docierały one do adresatów, to jednak stanowią cenne świadectwo tego, że w 1968 r. w wymiarze reformatorskim Praga i Warszawa to była naprawdę wspólna sprawa. Różne cele miały natomiast partie obu państw.

<sup>46</sup> *Wydarzenia marcowe 1968*, Paryż 1969, s. 50–51.

<sup>47</sup> *Polskie przedwiośnie. Dokumentów marcowych część II: Czechosłowacja*, Paryż 1969, s. 47.

<sup>48</sup> W. Suleja, *Wrocław [w:] Oblicza Marca...*, s. 215.

<sup>49</sup> AIPN, 01288/2, b.p.

<sup>50</sup> AIPN, MSW II, 1062, k. 362–374.

## „Zabezpieczenie kontrwywiadowcze” Polski

Wśród krajów rządzonych przez komunistów wydarzenia z Marca 1968 r. spotykały się z żywym zainteresowaniem nie tylko w Czechosłowacji, choć naturalnie w innych „państwach bloku” przybierało ono zupełnie odmienny charakter. Było tak przede wszystkim dlatego, że tamtejsze środki masowego przekazu wydarzenia nad Wisłą relacjonowały podobnie jak polskie media. Poza tym – jak się wydaje – większy niepokój przywódców „bratnich partii” budziło to, co działo się wtedy w CSRS. Jako ilustracja tych słów może posłużyć meldunek kontrwywiadu, w którym informowano, iż 24 marca Ambasada Polska w Sofii przekazała, że na spotkaniu Todora Žiwkova z pracownikami MSW „mówiło się o niebezpieczeństwie ew. wpływu wydarzeń w CSRS i Polsce na Bułgarię”<sup>51</sup>.

Wywiad i kontrwywiad – obok rutynowego zainteresowania tymi akurat kwestiami – szczególnie wyczulone były wówczas na wszelkie wystąpienia o charakterze antyrządzieckim, cokolwiek miałyby to w partyjnym żargonie oznaczać. Na przykład KW MO w Olsztynie poinformowała, że 13 marca ok. godziny 21.00 na placu Wolności w Kętrzynie znaleziono 22 ulotki wykonane czarnym tuszem na dziecinnej drukarence o treści: „Precz z Rosją, chcemy Polski niepodległej”<sup>52</sup>. Niestety, nie udało mi się ustalić, czy znaleziono wykonawców tych druków ani też natrafić na więcej tego typu informacji.

Wypada jednak odnotować jeszcze, że wywiad i kontrwywiad PRL interesowały się również stosunkiem Chińczyków do „wydarzeń marcowych”. W telefonogramie wysłanym z Gdańska 16 marca przez Kolczyńskiego i Góreckiego wiele uwagi poświęcono działaniom konsulatu chińskiego, w którego pobliżu poprzedniego dnia odbyła się największa w Trójmieście demonstracja uliczna. Informowano np., że chiński tłumacz dobrze znający język polski zbiera „skrętnie wszelkie informacje na temat ostatnich wydarzeń studenckich w Polsce, które tłumaczy na język chiński. Wiadomości te omawiane są wspólnie z załogami statków bandery chińskiej”. Stwierdzano przy okazji, że „Chińczycy wyrażają swoje zadowolenie z tych wystąpień. Wypowiadają się, że cały naród chiński popiera walkę studentów polskich, uznając to jako częściowe realizowanie (w ich pojęciu) »rewolucji kulturalnej«. Potępiają władze porządkowe, nazywając ich sługusami kliku imperialistów (Breżniewa, Kosygina i Gomułki)”<sup>53</sup>.

Nie ulega wątpliwości, że raport ten oparty był na wiadomościach pochodzących ze źródeł kontrwywiadowczych, choć naturalnie nie ma sposobu, by zweryfikować ich wiarygodność. Oczywiście wyrażenie „cały naród chiński popiera walkę studentów polskich” – nawet jeżeli istotnie zostało wypowiedziane przez któregoś z Chińczyków – nie było niczym innym niż pozbawioną większego sensu figurą retoryczną. Nie jest zresztą wcale wykluczone, że nikt nie wyrażał zadowolenia z wystąpień, a szefowie gdańskiej KW MO przekazywali po prostu do centrali to, co – w ich mniemaniu – chciano tam przeczytać.

Jest wreszcie oczywiste, że władze PRL jeszcze inaczej odnosiły się do tego, co o sytuacji w Polsce pisano i mówiono na Zachodzie. Polscy studenci mieli wtedy świadomość,

<sup>51</sup> AIPN, MSW II, 1076, k. 8.

<sup>52</sup> *Ibidem*, 3824, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Olsztynie, k. 11.

<sup>53</sup> *Ibidem*, 3817, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Gdańsku, k. 10.

jak ważne było nagłośnienie własnych protestów i przekazywanie informacji o nich za granicę. Czynili to zresztą w różny sposób, starając się swoimi wystąpieniami zainteresować i poruszyć międzynarodową opinię publiczną. W materiałach MSW – jak zauważył ambasador Ptasieński – „odnotowano kontakty niektórych studentów z placówkami zachodnimi w Warszawie”<sup>54</sup>. Z kolei w Krakowie 18 marca dwoje młodych ludzi podrzuciło pod drzwi mieszkania konsula Francji francuskojęzyczny tekst studenckiego apelu. Prawdopodobnie dokument ten przechwyciła jednak SB. Inspektor z Wydziału II KW MO w Krakowie kpt. Feliks Buch zwrócił uwagę na to, że „jakość języka francuskiego, jakim pisana jest odezwa, jest »kropna«, co świadczy o słabej znajomości języka francuskiego przez piszącego”<sup>55</sup>.

Wszystko, co działo się wówczas w Polsce, było tak niecodzienne dla państw rządzonych przez komunistów, że wywoływało także zrozumiałe zainteresowanie na Zachodzie. Kolejne agencje i redakcje zwracały się więc do władz PRL z prośbą o wizy dla swoich korespondentów i dziennikarzy, te jednak konsekwentnie odmawiały. 14 marca dyrektor Zarządu Kontroli Ruchu Granicznego MSW gen. Eugeniusz Dostojewski zameldował przełożonym, że zaobserwowano „wzmószony napływ aplikacji wizowych dziennikarzy”. Poinformował również, że odmówiono wiz dziewięciu przedstawicielom prasy z Francji, Norwegii, Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii<sup>56</sup>.

Z kolei 19 marca Wydział III Zarządu Kontroli Ruchu Granicznego MSW informował, że odmówił – zgodnie z załączoną imienną listą – wydania wiz czterdziestu dziennikarzom z Australii, Francji, Holandii, Izraela, Japonii, Kanady, Republiki Federalnej Niemiec, Stanów Zjednoczonych, Szwajcarii, Szwecji i Wielkiej Brytanii. Znalazła się wśród nich m.in. dziennikarka tygodnika „Paris Match”, córka konsula Francji w Krakowie Patricia Marie Michèle Le Caruyer de Beauvais, która nigdy wcześniej w Polsce nie była. Na jej przyjazd nie zgodzono się już pięć dni wcześniej. Władze pozwoliły tylko na wydanie dwudniowej wizy tranzytowej do Czechosłowacji jednemu greckiemu dziennikarzowi, który również nigdy wcześniej nie był w naszym kraju. Trudno powstrzymać się w tym miejscu od refleksji, że Polskę wówczas wyjątkowo skutecznie izolowano od świata zewnętrznego.

Z dokumentów MSW można się też dowiedzieć, iż od 13 marca przebywał w Polsce dziennikarz „The Times” Richard William Davy, który w dniach 5–9 marca zamierzał spędzić urlop w Zakopanem, a przez następny tydzień lub dwa „zbierać w Warszawie materiały do artykułów o naszej gospodarce”, przy czym, jak zastrzegwał wspomniany wyżej gen. Dostojewski, Davy „miał skoncentrować się wyłącznie na sprawach ekonomicznych”. W porozumieniu z Wydziałem VII Departamentu II MSW oraz Departamentem Prasy i Informacji MSZ 4 marca wyrażono zgodę na jego przyjazd do Polski.

Nie wiadomo jednak, dlaczego Davy do Polski dotarł dopiero 13 marca, skoro jego urlop w Zakopanem miał się rozpocząć tydzień wcześniej. „Wymieniony – informował gen. Dostojewski – w okresie swojego pobytu w Polsce, opierając się na własnych obserwacjach oraz uzyskanych danych z licznych kontaktów osobistych, opracował kilka tendencyjnych artykułów, które m.in. wykorzystała RWE. Na skutek powyższego skrócono

<sup>54</sup> ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasieńskiego, P II/2a, J. Ptasieński, *Dziennik...*, k. 149.

<sup>55</sup> AIPN, 0746/32, k. 20.

<sup>56</sup> AIPN, MSW II, 1072, k. 8–11.



więz pobytową”. Davy wyjechał z Polski 16 marca<sup>57</sup>. Nietrudno zgadnąć, jaki w tym gorącym okresie mógł być ton artykułów źle przyjętych przez władze PRL.

W sytuacji, gdy zagraniczni dziennikarze mieli wówczas problemy z uzyskaniem wizjazdowych do Polski, jest zrozumiałe, że zachodnie agencje i redakcje w sposób maksymalny starały się wykorzystać tych wszystkich, którzy znaleźli się tutaj z innych powodów. Dobrej okazji dostarczył mecz piłkarski Górnik Zabrze–Manchester United, który odbył się 13 marca w obecności 90 tys. widzów na Stadionie Śląskim w Chorzowie.

Na mecz przybyli m.in. studenci z różnych ośrodków akademickich i nie obeszło się bez incydentów, skrzętnie odnotowanych w materiałach MSW. Na trybunach rozrzuciono np. ulotki. W jednej z nich – najprawdopodobniej rozkolportowanej przez studentów Politechniki Szczecińskiej – napisano: „Nie możemy być obojętni wobec tych bezczelnych wybryków samowoli, jakich już od dawna dopuszcza się klika rządzących uzurpatorów. Oszukali oni i haniebnie zawiedli naród w r. 1956, dawno też stracili jego zaufanie. Spętali naród, parodiując demokrację, plugawią wolność, urągają socjalizmowi [...]. Pamiętajcie, że prawdziwym, naturalnym i pięknym kształtem jest wolność. Jesteśmy wszyscy karłami pozbawionymi tego kształtu. Ale mamy prawo go żądać i musimy go osiągnąć”.

Jarosław Neja, cytujący treść tej ulotki, zauważył, iż nie był to jedyny incydent na tym meczu odnotowany przez SB. Uskarżano się też na wrogą postawę wobec milicjantów, którzy odbierali wódkę kibicom, oraz żalono się na to, że „kiedy milicja wmaszerowała na pięć minut przed zakończeniem na bieżnię, odwracając się tyłem do płyty boiska, stając twarzą do publiczności”, najpierw rozległy się wrogie okrzyki: „stoją jak gestapowcy”, „czerwone psy Moczara”, a skończyło się „na rzucaniu setek butelek w kierunku milicji”<sup>58</sup>.

Władze PRL miały jednak większe problemy niż choćby najważniejszy i najbardziej emocjonujący mecz piłkarski. SB z uwagą śledziła niemal każdy krok angielskich piłkarzy oraz towarzyszących im działaczy i dziennikarzy sportowych, którzy – wedle oceny MSW – początkowo zajmowali się przede wszystkim zbliżającym się meczem. Jednak 12 marca po południu zaczęli wykazywać zainteresowanie ogólną sytuacją w Polsce. Wypytywali m.in. o to, co dzieje się na uczelniach w Warszawie.

Dociekania te wywołały spore zdziwienie w MSW, gdyż przecież „uprzedzono ich w Anglii, aby te tematy pomijali”. Pytanie tylko, czy porad udzielała ambasada PRL, czy ktoś inny. W materiałach MSW odnotowano również, że o godzinie 17.00 – na telefoniczne polecenie ambasady Wielkiej Brytanii – wylecieli samolotem do Warszawy trzej korespondenci: Donald Saunders z „Daily Telegraph”, Thomas Manning z „Daily Mirror” (w innym dokumencie podano „Daily Mail”) i Allan Thompson z „Daily Express”. W opinii władz bezpieczeństwa wezwano ich w celu wykonania reportażu na temat zająć w szkołach wyższych Warszawy<sup>59</sup>.

Przekazano również, że korespondent „The Observer” Hugh Montgomery Mc Ilvanney [w oryginale: Mc iivanny] po meczu Górnik–Manchester miał wyjechać do stolicy

<sup>57</sup> *Ibidem*, k. 1–7.

<sup>58</sup> J. Neja, *op. cit.*, s. 111.

<sup>59</sup> *Ibidem*, k. 19. Zob. też AIPN, MSW II, 3818, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Katowicach, k. 3.

„celem zebrania materiałów odnośnie zejść na Politechnice Warszawskiej”. Ostatecznie udało się tam samochodem osobowym w dzień po meczu. Dodać wypada, że termin ważności wizy korespondenta upływał – podobnie jak termin wiz jego kolegów – 15 marca. 18 marca celem jej przedłużenia Mc Ilvanney stawiał się w Wydziale Kontroli Ruchu Granicznego Komendy Stołecznej MO. Polecono przedłużyć mu wizę właśnie do 18 marca i jednocześnie jego sprawę „skierować do Kolegium Orzekającego celem ukarania”<sup>60</sup>. Niestety, nie udało się ustalić, jakie były jego dalsze losy w Polsce i kiedy ostatecznie opuścił nasz kraj.

Brytyjscy dziennikarze najwyżej nie cieszyli się z nałożonych na nich nowych obowiązków. Narzekali, iż „odrywa się ich od właściwych zadań związanych z obsługą swoich kibiców sportowych w Anglii. Niektórzy wyrażali się i w ten sposób, że w Anglii częściej są różne demonstracje młodzieży, a nie robi się z tego większego problemu”<sup>61</sup>. Jak widać, część z nich nie rozumiała, że manifestacje uliczne (nawet gwałtowne) w państwie demokratycznym są czymś zupełnie innym niż w państwie rządowym po dyktatorsku.

Funkcjonariusze MSW nie byliby jednak sobą, gdyby w marcu 1968 r. nie odnotowali, że do „ciekawszych dziennikarzy należy zaliczyć przedstawiciela »Eurowizji« BBC Wisemana, który załatwia wszystkie sprawy związane z transmisją pomiędzy Warszawą a Londynem. Jest on z pochodzenia Żyd, doskonale mówi po polsku, rodzice jego pochodzą z Warszawy”. Odnotowano, że 14 marca po godzinie 5.00 „wyjeżdża do Łodzi, gdzie ma się spotkać – jak ustalono – ze swoim dawnym znajomym prof. Molem. W Łodzi zabawi do wieczora 14 marca br., skąd uda się do Warszawy, gdzie posiada zarezerwowany pokój w hotelu »Metropol«. W dniu 15 marca br. Wiseman planuje spotkanie z redaktorką Telewizji Polskiej w Warszawie obywatelką Marylą Wiśniewską, która ma być kierowniczką jakiegoś działu, jednakże nie ustalono jakiego. W podróży Wisemana do Łodzi towarzyszył mu będzie red. TV warszawskiej obywatel Ostrowski Andrzej”<sup>62</sup>.

Pomijając nieporadność językową, fakt zniekształcenia nazwiska wybitnego kardiochirurga prof. Jana Molla oraz karygodne z punktu widzenia MSW nieustalenie nazwy działu, którym kierowała wtedy w telewizji Maryla Wiśniewska, zwraca przede wszystkim uwagę skala i zakres inwigilacji zagranicznego dziennikarza w Polsce w marcu 1968 r. Nie bez satysfakcji ppłk Józef Baszkiewicz meldował, że brytyjscy dziennikarze, którzy zamierzali przedłużyć swój pobyt w Polsce, odstąpili od tego zamiaru, „udając się do Krakowa, skąd odlatują do Londynu”<sup>63</sup>.

## Zachód wobec wydarzeń w Polsce

Jest zrozumiałe, że niezależnie od wspomnianej blokady informacyjnej wiosną 1968 r. media na Zachodzie starały się możliwie jak najszerszej przekazywać wiadomości o wydarzeniach w Polsce, a zwłaszcza o fali antysemityzmu przetaczającej się przez nasz kraj. Ptasieński odnotował, że „Le Combat” w numerze z 11 marca uznawał zdjęcie

<sup>60</sup> AIPN, MSW II, 1072, k. 13.

<sup>61</sup> AIPN, 0746/18, k. 14.

<sup>62</sup> *Ibidem*, k. 21.

<sup>63</sup> *Ibidem*.

z afisza *Dziadów* za podpalenie lontu. Pisano tam, że skoro Czechosłowacja się liberalizuje, Rumunia robi, co chce, to nic dziwnego, że dołączanie Polski do ZSRR stało się nie do zniesienia. Ambasador w Moskwie odnotował też, iż jedna ze szwedzkich gazet zwracała uwagę na dawne tradycje antysemityzmu w Rosji i w Polsce.

W zachodnich gazetach podkreślano przy okazji wykorzystywanie hasel antysemitycznych do zdyskredytowania opozycji. 14 marca w „Die Welt” podawano, że „Polska popiera Arabów, biorąc udział w grze, w której stawką jest życie narodu, którego rodzice zginęli na ziemi polskiej”. Ptasieński zauważył sarkastycznie, że przy okazji zapomniano, kto tej zbrodni dokonał. Wspomniał również, że mimo iż prasa radziecka nic nie pisała o wydarzeniach w Polsce, to jednak temat ten wywoływał żywe zainteresowanie wśród działaczy KPZR<sup>64</sup>.

Bernard Margueritte w „Le Monde” szczegółowo relacjonował m.in. przebieg obrad Sejmu 10 i 11 kwietnia, oddając dobrze ich dramatyzm. Jednocześnie poświęcał sporo uwagi atakom pod adresem „Polityki”, uważanej w owym czasie za pismo progomulckowskie. Z lektury „Le Monde” można się było również dowiedzieć, że 13 kwietnia na konferencji prasowej w Paryżu ambasador PRL Jan Druto oświadczył dziennikarzom, że w Polsce nie ma antysemityzmu. Deklaracja ta została wymuszona głosami prasy, relacjonującej dość dokładnie kogo i pod jakim zarzutem usunięto w Polsce z zajmowanych stanowisk<sup>65</sup>.

Z biegiem czasu na Zachodzie coraz więcej było głosów protestu wobec polityki władz PRL oraz przejawów sympatii dla szykanowanych i represjonowanych, a także wspierania ich. 19 kwietnia na łamach dziennika „New York Times” grupa amerykańskich naukowców polskiego pochodzenia (wśród nich Zbigniew Brzeziński) wyraziła solidarność „z polskimi intelektualistami, studentami i robotnikami, którzy walczą dziś o godność ludzką, braterstwo i wolność”. Trzy dni później sekretarz generalny Międzynarodowego PEN Clubu, David Carver, przesłał na ręce Jana Parandowskiego (prezesa Polskiego PEN Clubu) telegram następującej treści: „Zaniepokojeni informacjami o atakach przeciwko polskim pisarzom i krokach powziętych celem usunięcia kilku z nich ze związku pisarzy, Międzynarodowy PEN prosi Pana o sprawozdanie o sytuacji oraz powzięcie wszelkich możliwych kroków mających na celu spowodowanie, aby władze zaprzestały działań powodujących zaniepokojenie wśród społeczności pisarzy. Oczekujemy Pańskiej natychmiastowej odpowiedzi”. Nadeszła ona po tygodniu: „Poinformowaliśmy o Pana depeszy Zarząd Związku Pisarzy, który bada sprawę trzech pisarzy. Jeżeli chodzi o ogólną sytuację pisarzy, popieramy kroki w granicach naszych możliwości – Polski PEN”.

Z kolei 8 maja 1968 r. londyński „Times” opublikował list 17 brytyjskich profesorów, którzy tak jak Bertrand Russell (na tych samych łamach 6 kwietnia) z oburzeniem i przerażeniem przyjęli wiadomość o usunięciu z UW „6 wybitnych uczonych, wśród których nie brak nazwisk o sławie międzynarodowej”. W zakończeniu tego listu angielscy intelektualiści pisali: „Apelujemy do Rządu Polskiego, by przywrócił tym uczonym ich stanowiska uniwersyteckie i by zapewnił im warunki pracy zgodne z obyczajami świata cywilizowanego. Jeśli tego nie uczyni, stanie pod pręgierzem opinii uniwersyteckiej całego świata”<sup>66</sup>.

<sup>64</sup> ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasieńskiego, P II/2a, J. Ptasieński, *Dziennik...*, k. 111–112, 121–122.

<sup>65</sup> „Le Monde”, 11–18 IV 1968.

<sup>66</sup> „Kultura” (Paryż) 1968, nr 6–7, s. 105–107.

Jednocześnie przeciwko fali antysemityzmu w Polsce protestowali przedstawiciele działających na Zachodzie różnych organizacji żydowskich. Już w marcu przewodniczący Kongresu Żydów Amerykańskich wzywał świat „do położenia kresu wykorzystywaniu tradycyjnego antysemityzmu w Polsce przeciwko tym, którzy ośmielali się walczyć o wolność”, zaś Związek Żydów Francuskich protestował przeciwko antyizraelskim i antysemitycznym komentarzom prasy polskiej.

W tym samym czasie w parlamencie izraelskim odbyła się debata na temat sytuacji Żydów w Polsce. Pod datą 22 marca Ptasieński zanotował w swoim *Dzienniku ambasadora*, że „rząd izraelski w publicznym oświadczeniu wezwał Polskę, by położyła kres »złośliwej kampanii« antyżydowskiej, zapowiadając kontynuowanie opieki nad prześladowanymi Żydami”. W wystąpieniu z trybuny Knesetu Menahem Begin zapowiedział, że „Izrael podniesie głos w obronie każdego Żyda w każdym miejscu, oskarżając naród polski w pomocy hitlerowcom unicestwienia ludności żydowskiej. Kazał pamiętać Polakom o każdym dniu swojej bierności w okresie zagłady Żydów. [...] Deputowany Szostak (sądząc z nazwiska pochodzący z Polski) nazwał Polskę »krajem klasycznego antysemityzmu«. Ubolewał, że Polska pozbyła się jednego z ostatnich Żydów, który zajmował poważne stanowisko państwowe – R. Zambrowskiego”.

Ptasieński wyraził obawę, że debata ta wywoła falę antypolskich wystąpień wielu skupisk żydowskich w świecie i od razu przytoczył tego typu przykłady. „W Meksyku – zanotował – którego ludność wie tyle o Polsce, co ludność polska o Hondurasie, 300 studentów żydowskich demonstrowało przed polską ambasadą”. Również w Nowym Jorku „odbyła się antypolska demonstracja organizacji żydowskich, na której rabin Herschel Schacter określił antysemityzm polski najstarszym antysemityzmem w świecie (zapomniał, że to Polska przygarnęła wygnanych Żydów z Europy Zach[odniej]), na którym wzorowali się hitlerowcy”<sup>67</sup>.

Dalej miało być jeszcze gorzej. 31 marca Ptasieński zanotował, że w Izbie Reprezentantów deputowana Kelby zgłosiła „projekt rezolucji wzywającej rząd polski do zaprzestania prześladowań Żydów”. Odnotowywał, że nasilają się w prasie zagranicznej oskarżenia Polaków o antysemityzm. „Niektórzy posuwają się do prowokacji – pisał wzburzony – usiłując dowieść, że Hitler wybrał Polskę jako miejsce zagłady Żydów, licząc na zrozumienie »antysemitcko nastawionego społeczeństwa«. W niektórych pismach można było natrafić na rysunki ukazujące dymiące piece krematorium z podpisem: „Dymią krematoria w komunistycznej Polsce”.

Jeżeli rzeczywiście tego typu rysunki pojawiały się w amerykańskiej prasie, to przede wszystkim źle świadczyły o ich autorach, którzy żartując w ten sposób w ćwierć wieku po *Shoah*, zdecydowanie przekraczali granicę dobrego smaku. Natomiast – jeżeli faktycznie została zgłoszona – groteskowo brzmiała propozycja amerykańskiej Ligi na Rzecz Obrony Żydów zorganizowania niezwłocznie mostu powietrznego w celu przetransportowania Żydów z Polski do Izraela<sup>68</sup>.

Przedstawiając informacje dotyczące reakcji Zachodu na wydarzenia w Polsce, Ptasieński w swoim *Dzienniku ambasadora* pod datą 6 maja przytoczył liczne wypowiedzi publiczne oraz oficjalne oświadczenia nieprzychylnie nie tylko władzom PRL,

<sup>67</sup> ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasieńskiego, P II/2a, J. Ptasieński, *Dziennik...*, k. 122, 126–127.

<sup>68</sup> *Ibidem*, k. 149.

lecz także Polsce i Polakom. Trudno ocenić, w jakim stopniu wybór ten został dokonany w sposób chłodny, w celach informacyjnych, a w jakim miał służyć doraźnym celom politycznym. Na pewno natomiast z nieskrywanym żalem zapisał tam, iż na łamach „New York Timesa” z 29 kwietnia Artur Rubinstein stwierdzał, że „jadowity antysemityzm odżył na ziemi polskiej przesiąkniętej krwią milionów Żydów”. Wielki pianista oskarżał „rząd polski o spowodowanie hecy antyżydowskiej, o wygnanie z Polski najwybitniejszych żydowskich naukowców, artystów i pisarzy o światowej sławie, setki zaś mniej znanych usunięto ze stanowisk”.

Jeszcze bardziej poruszyła Ptasieńskiego wypowiedź Abrama Salomona – przewodniczącego Komitetu Obchodów 25. rocznicy Powstania w Getcie Warszawskim, który w Nowym Jorku miał powiedzieć, iż „tragicznie kłamliwym jest twierdzenie, że Polacy stanęli w obronie Żydów i za niesioną pomoc byli gotowi płacić życiem”. Ptasieński skomentował, że to już nie jest „oskarżenie rządu polskiego o tolerowanie antysemityzmu, ale przejaw nacjonalizmu żydowskiego, oskarżającego naród polski o sprzyjanie eksterminacji Żydów. Nie odosobniony to głos”. Ptasieński wspominał także o tym, że „ten bezprzykładny atak na rzekomo wrodzony u Polaków antysemityzm spotkał się z reakcją prasy emigracyjnej i polonijnej, która przez niektóre czasopisma zwłaszcza angielskojęzyczne została odnotowana”<sup>69</sup>.

W maju u władz brytyjskich interweniował Harry Seager – honorowy sekretarz działającej w Cardiff Żydowskiej Rady Obrony, protestując przeciwko prześladowaniu Żydów w Polsce i używaniu ich jako kozła ofiarnego w wewnętrznych rozgrywkach. Zwracał się do władz brytyjskich z prośbą o protest w tej sprawie do polskiego rządu. Brytyjscy politycy wyraźnie jednak uchylali się od zajmowania stanowiska w bardziej zdecydowany sposób. W odpowiedzi na podobny list z Leeds od sekretarza Żydowskiej Rady Przedstawicielskiej w sprawie prześladowania Żydów w Polsce brytyjskie MSZ stwierdzało, że rozumie odczucia społeczności żydowskiej w kontekście doniesień z Polski mówiących o dyskryminowaniu tam Żydów.

Zarazem jednak zwracano uwagę na to, że oficjalna polityka rządu polskiego odróżnia antysyjonizm i antysemityzm, a „przedstawiciele władz zapewniają, że odrzucają antysemityzm. Jest wszakże faktem, że niektórzy Żydzi [...] w ciągu ostatnich kilku miesięcy stracili swoje stanowiska w partii i w rządzie”. Równocześnie wyrażano obawę, że tego typu „protesty wobec polskiego rządu nie odniosłyby większego efektu. Nie pomogłyby interesom samych zainteresowanych”<sup>70</sup>. W brytyjskim MSZ chyba dobrze rozumiano nerwowe reakcje Warszawy na każdą próbę wtrącania się w wewnętrzne sprawy Polski, jak najprawdopodobniej władze PRL potraktowałyby tego typu dyplomatyczne interwencje.

Odwiedzający w maju Polskę minister budownictwa i samorządu Anthony Greenwood twierdził, iż utrzymuje się w niej napięta sytuacja i że antysemityzm był „rysem charakterystycznym” czystki, której wtedy dokonywano. W dalszej części stwierdzał jednak, że nie wpłynie to bezpośrednio na stosunki polsko-angielskie. Co więcej, jego wizyta w Polsce miała właśnie na celu wyraźnie dać Polakom do zrozumienia,

<sup>69</sup> *Ibidem*, s. 197–199, 257. Rubinstein miał też osobisty powód do irytacji, gdyż już od lata 1967 r. w Polskim Radio nie pozwolono nadawać utworów w jego wykonaniu. F. Nowak, *Moja gwiazda*, Białystok 1991, s. 184–185.

<sup>70</sup> PRO, CAB, 139/745, Foreign Office, S.W. 1, 28 V 1968, Richard Olivier Miles to Saïpe, Leeds. Za udostępnienie tego i następných dokumentów z brytyjskich archiwów bardzo dziękuję prof. Dariuszowi Jaroszowi.

że Brytyjczycy zamierzają utrzymywać normalne stosunki. W dokumencie analizowano także wewnętrzną sytuację w naszym kraju, stwierdzając w zakończeniu, że chociaż w wyniku niedawnych wydarzeń Gomułka utracił resztki swego autorytetu, to jednak „nadal nie jest jasne, czy walka o przywództwo w polskiej partii już się rozpoczęła”<sup>71</sup>.

Jak widać wydarzenia poprzednich kilku tygodni, a zwłaszcza agresywna kampania antysemitka, nie miały wpływu na oficjalne stosunki polsko-brytyjskie. Podobnie zresztą sytuacja wyglądała w wypadku stosunków polsko-francuskich. Maria Pasztor słusznie zwróciła uwagę na to, że prawdopodobnie „ani »kampania antysyjonistyczna«, ani tzw. wydarzenia marcowe nie stanowiły dla francuskich czynników oficjalnych przeszkody w kontynuowaniu przygotowań do wizyty”, jaką Gomułka miał złożyć w Paryżu we wrześniu.

Planowano ją jako rewizytę po pobycie de Gaulle’a w Polsce w 1967 r. Strona polska w obliczu zaostrzającego się kryzysu socjalizmu w Czechosłowacji 5 lipca zaproponowała przesunięcie terminu przyjazdu Gomułka na październik. Jeszcze w połowie sierpnia wydawało się to w pełni realne, ale – jak napisała cytowana autorka – interwencja zbrojna w Czechosłowacji „zahamowała, wbrew oczekiwaniom polskich polityków, rozmowy na temat wizyty Gomułka we Francji”. 26 sierpnia ambasador Druto został wezwany do francuskiego MSZ, gdzie oficjalnie poinformowano go, że „projektowana na październik wizyta pana Gomułka nie mogłaby w tej sytuacji przynieść oczekiwanych rezultatów, więc wydaje się pożądanym jej przełożenie”<sup>72</sup>. Jak wiadomo, Gomułka w końcu do Francji w ogóle nie pojechał.

Tymczasem wiosną 1968 r. środowiska żydowskie w Wielkiej Brytanii nie ograniczały się do poufnych memoriałów, ale też organizowały bardziej spektakularne formy protestu. W połowie maja pochód liczący ok. dwustu osób przemaszerował ulicami Londynu z Hyde Parku pod gmach ambasady PRL. Na czele manifestacji, której celem był protest przeciwko antysemitkiej polityce władz PRL, kroczyli Barnett Janner i rabin dr Immanuel Jakobovits. Protestujący, w odróżnieniu od delegacji Board of Deputies of British Jews, którą 25 marca polski ambasador podjął kawą i winem, tym razem nie zostali jednak przyjęci przez ambasadora Morawskiego<sup>73</sup>. Wszelako jeśli chodzi o konsekwencje wydarzeń rozgrywających się wówczas w Polsce, dla władz brytyjskich najważniejszym problemem nie były wówczas niewielkie manifestacje protestacyjne.

Znacznie bardziej kłopotliwa była podjęta w jednym z dokumentów – jak się okazało bardzo delikatna z punktu widzenia Londynu – kwestia ewentualnego przyjęcia polskich Żydów do Zjednoczonego Królestwa. Autor tego dokumentu konstatował, że polscy Żydzi mają paszporty upoważniające tylko do podróży do Izraela i zwracał uwagę na to, że sytuacja nie jest aż tak tragiczna, jak przedstawiał to jego przyjaciel z Londynu. Pisał dalej: „Otrzymaliśmy podanie o wizy od polskich Żydów, którzy posiadają normalne paszporty upoważniające do powrotu do Polski. Trudno jest mi uwierzyć, że Żydzi w Wiedniu nie posiadają stosownych dokumentów podróży”.

<sup>71</sup> PRO, CAB, 139/745, Visit of Mr. Arthur Greenwood to Poland, 13–16 V, 1968 Steering Brief. Confidential.

<sup>72</sup> M. Pasztor, *Między Paryżem, Warszawą i Moskwą. Stosunki polsko-francuskie w latach 1954–1969*, Toruń 2003, s. 122–125.

<sup>73</sup> *Jews march to Polish Embassy*, „Morning Star”, 13 V 1968.

Podkreślał, iż rząd Jej Królewskiej Mości „musi mieć na uwadze, iż jest wiele tysięcy obywateli Commonwealthu, posiadających paszporty Zjednoczonego Królestwa, którzy nie mają prawa wstępu do Wielkiej Brytanii i że otwarcie drzwi dla uciekinierów żydowskich i innych, jak np. Czesi, wywoła protesty w krajach Commonwealthu, takich jak Kenia, Indie i Pakistan. Decyzja w tej sprawie pozostaje w gestii Ministerstwa Spraw Wewnętrznych”<sup>74</sup>.

Wydaje się, że wiosną 1968 r. tematyka „antysyjonistyczna” zdominowała doniesienia prasowe z Polski. Znany emigracyjny historyk, Piotr Wandycz, zwrócił uwagę, że „niektóre amerykańskie gazety starały się przedstawić wszystkie fakty składające się na skomplikowaną sytuację, inne koncentrowały się na kwestii żydowskiej. Dochodziło do tego, że antysemityzm przesłaniał w tych relacjach wszystkie inne aspekty i zdarzało się, że wszystkich wybitnych polskich intelektualistów przedstawiano jako Żydów. Jak niektórzy Polacy w kraju skłonni byli uważać czystki antyżydowskie za wewnętrzną sprzeczkę w łonie partii, tak niektóre amerykańskie czasopisma interpretowały wszystkie problemy w kategoriach antysemitycznych”<sup>75</sup>.

## Droga do „braterskiej pomocy”<sup>76</sup>

Braterska pomoc – jak w oficjalnej propagandzie komunistycznej nazywano sierpniową inwazję – położyła kres nadziejom na nadanie systemowi bardziej ludzkiego oblicza. Trudno jednak autorytatywnie stwierdzić, czy była ona od samego początku wpisana w specyficzną logikę systemu, innymi słowy, czy musiało dojść do niej, czy też możliwe były odmienne scenariusze. Czy istniała realna szansa na to, by zliberalizować realny socjalizm, nie odrzucając zarazem jego głównych zasad? Zapewne sporo zależało w tym wypadku od postawy przywódców innych państw „demokracji ludowej”, a zwłaszcza gospodarzy Kremla. Ci zaś – zwłaszcza wywodzący się z kręgów wojskowych – byli coraz bardziej dogmatyczni i nieustępliwi.

19 kwietnia przybył do Warszawy dowódca Zjednoczonych Sił Zbrojnych Układu Warszawskiego, marszałek ZSRR Iwan Jakubowski. Przeprowadził rozmowy z Gomułką, w których obok I sekretarza uczestniczyli Cyrankiewicz, nowy minister obrony narodowej gen. Jaruzelski oraz jego następcą na stanowisku szefa Sztabu Generalnego WP gen. Bolesław Chocha. Jakubowskiemu w rozmowach towarzyszył ambasador Aristow i zastępca szefa Głównego Zarządu Operacyjnego Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRR, gen. Piotr Mielnikow.

Gomułka w alarmistycznym tonie przedstawił sytuację w Czechosłowacji, twierdząc, że „siły kontrewolucyjne wyraźnie dążą do zmiany istniejącego stanu w CSRS w kierunku demokracji burżuazyjnej”. Ostro skrytykował działalność środków masowego przekazu u naszego południowego sąsiada, ambicje innych partii łącznie z wysuwaniem hasel legalnej opozycji, próby reaktywowania partii socjaldemokratycznej i dążenia do zwołania nadzwyczajnego zjazdu KPCz. Przekonywał, iż dezorganizacja w armii

<sup>74</sup> PRO, CAB, 139/745, E.F. Lewis., 2 X 1968 r.

<sup>75</sup> P. Wandycz, *Stracona szansa. Stosunki polsko-amerykańskie 1939–1987*, Warszawa 1987, s. 125.

<sup>76</sup> Określenie to znakomicie sparafrazował i zarazem skarykaturował Jiří Fidler w tytule swej książki *21.8.1968 Okupace Československa. Bratrská agrese*, Praha 2003.

czechosłowackiej budzi niepokój w Polsce, gdyż praktycznie oznacza to otwarcie granicy z RFN, a „ewentualne prowokacyjne uderzenie nawet małych sił zachodnioniemieckich może przynieść nieobliczalne konsekwencje. Istnieje zatem celowość posiadania w ramach Układu Warszawskiego wojsk radzieckich w Czechosłowacji”<sup>77</sup>.

Marszałek Jakubowski słuchał tego zapewne z ogromnym zadowoleniem. Przybył wszak do Warszawy po to, aby poinformować Gomułkę o planowanych na maj dużych manewrach Układu Warszawskiego na terenie CSRS. Jego zdaniem taka akcja powinna wpłynąć w sposób tonujący na radykałów w Czechosłowacji. I sekretarz KC PZPR wyraził też od razu zgodę na udział w tych ćwiczeniach sztabów i jednostek polskich. Uczestniczący w rozmowach Trepczyński po latach sugerował, że Gomułka i Jakubowski mogli już wówczas omawiać poza protokołem sprawę ewentualnej zbrojnej interwencji w CSRS<sup>78</sup>.

Tymczasem – niezależnie od udzielanych im przez towarzyszy z „bratnich partii” połajanek – czechosłowaccy reformatorzy byli zdecydowani kontynuować swoją sterowaną liberalizację. W kwietniu wicepremierem został Ota Šik, zdeklarowany reformator i zwolennik daleko idących zmian w życiu gospodarczym. Funkcję nowego ministra spraw zagranicznych objął inny reformator Jiří Hájek, który już niedługo miał wystąpić z projektem nawiązania oficjalnych stosunków dyplomatycznych z RFN. Zniesiono też cenzurę prewencyjną i Czechosłowacja – jak już wspomniano – była jedynym państwem realnego socjalizmu, w którym mogły się ukazywać artykuły opisujące wydarzenia w Polsce w miarę rzetelnie i zarazem z wyraźną sympatią dla ruchu studenckiego.

Pod datą 26 kwietnia Ptasiński zanotował, że „dziennikarze czechosłowaccy akredytowani w Moskwie solidaryzują się z kierunkiem zmian, jakie zostały zapoczątkowane w Czechosłowacji. Uważają, że cały naród domaga się [powinno być chyba: oba narody – J. E.] powrotu do tradycyjnej demokracji, jaka była w ich kraju przed wojną. Nie wykluczają możliwości dojścia do wielopartyjnego systemu politycznego”. W myśl tej relacji bardzo krytycznie oceniali sytuację gospodarczą w CSRS. Winą za doprowadzenie kraju do ruiny obarczali ekipę Novotnego. „Przemysł przestarzały, magazyny pełne bubli, rolnictwo w stagnacji. Czechosłowacja [...] śladem Rumunii obrała niezależną politykę, która doprowadzi do rozszerzenia stosunków z Zachodem kosztem stosunków z państwami socjalistycznymi”. Ptasiński zanotował także, że w ich ocenie w Polsce „konserwatywne siły z Gomułką na czele hamują proces demokratyzacji”<sup>79</sup>.

Na posiedzeniu Biura Politycznego 6 maja Gomułka po raz kolejny przedstawił krótką informację na temat rozwoju wydarzeń w CSRS. Poinformował zebranych o wysłaniu wspomnianej noty protestacyjnej do władz czechosłowackich. Ogólnie powiadomiono też zebranych o spotkaniu w Moskwie kierownictwa KPZR z delegacją KPCz. Rozmowy odbyły się 4 i 5 maja, ze strony czechosłowackiej uczestniczyli w nich: Dubček, Bilak, Černík i Smrkovský, który w ostatniej chwili na wyraźne życzenie Dubčeka zastąpił w składzie delegacji Koldera<sup>80</sup>. Wyglądało więc na to, że ten ostatni w ocenie Breżniewa stał wyżej od Koldera („zajmuje bardziej słuszną pozycję i zachowuje się dzielnie”).

<sup>77</sup> L. Pajórek, *op. cit.*, s. 96–97.

<sup>78</sup> Relacja Stanisława Trepczyńskiego z października 1992 r.

<sup>79</sup> ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasińskiego, P II/2a, J. Ptasiński, *Dziennik...*, k. 190.

<sup>80</sup> L. Pajórek, *op. cit.*, s. 97.



Należy tu przypomnieć, że w czasie narady w Dreźnie to właśnie Smrkovský był ostro atakowany przez tegoż Koldera. W trakcie rozmów moskiewskich Smrkovský apelował, aby zaprzestać wzajemnego boksowania się, Černík mówił o potrzebie jedności, a Bilak uznał za słuszne to, że „towarzysze radzieccy” nie wezmą udziału w zjeździe KPCz. Z kolei Dubček już tradycyjnie dowodził, iż są oni niewystarczająco poinformowani o rozwoju wydarzeń w Czechosłowacji. Przyjął do wiadomości zapowiedź zorganizowania na terytorium CSRS sojusznicznych ćwiczeń, chociaż czechosłowacki minister obrony stwierdził, że „ma zdeorganizowane wojsko”. W ocenie Gomułki wywołane to było takimi czynnikami, jak: „działania obcych wywiadów, liczne wyjazdy na Zachód, udzielanie tam wywiadów prasowych itp. Zło wynika także z projektu programu partii. Lewica powinna już określić swoją platformę do walki z reakcją. Celem powinna być nie jedność partii, ale rozłam”. Gomułka miał również pretensję o to, że „Dubček informował, że nie będzie zmian personalnych, ale po Plenum KPCz zmiany nastąpiły”<sup>81</sup>.

W odpowiedzi na informację Gomułki Mieczysław Jagielski zaproponował przygotowanie notatki na temat wydarzeń w Czechosłowacji przeznaczonej dla aktywu partyjnego. I sekretarz zgodził się z tą propozycją i stwierdził, iż w informacji przygotowanej przez Biuro Prasy i Wydział Zagraniczny KC trzeba krytycznie ocenić program KPCz. W efekcie nazajutrz przygotowano i rozesłano organizacjom partyjnym dokument, w którym w sposób cyniczny i zakłamany ukazano rozwój wydarzeń w CSRS. Zdaniem autorów tej informacji, reformatorskie skrzydło w partii skupione wokół Dubčeka, a nazywane tu grupą rewizjonistyczną w KPCz, „pcha w kierunku likwidacji władzy ludowej, przekształcenia Czechosłowacji w państwo typu liberalno-burżuazyjnego, co prowadzi Czechosłowację do wyjścia z obozu socjalistycznego i Układu Warszawskiego i związania jej z Zachodem, a zwłaszcza Niemiecką Republiką Federalną, grupa ta działa w powiązaniu z ośrodkami reakcyjnymi kierowanymi i inspirowanymi przez obce wywiady i atakuje zaciekle partyjne kadry, dąży do ich dyskryminacji w oczach opinii publicznej”. W dalszej części informowano, że „wydarzenia w Czechosłowacji nie są tylko sprawą wewnętrzną bratniego kraju”, ale mają „zasadnicze znaczenie zarówno dla bezpieczeństwa Polski, NRD i innych krajów socjalistycznych, jak i dla pozycji sił socjalistycznych w Europie. Dlatego nie możemy w żadnym razie zgodzić się na to, aby w Czechosłowacji wzięła górę kontrrewolucja”. Aktywowi partyjnemu polecano, aby wyjaśniał „ludziom pracy sens wydarzeń w Czechosłowacji, kierując się materiałami naszej prasy oraz informacjami wewnątrzpartyjnymi”<sup>82</sup>.

Jak widać kierownictwo PZPR zręcznie manipulowało straszakiem niemieckim. Jeżeli w CSRS zwyciężyliby reformatorzy i udałoby się stworzyć tam „socjalizm z ludzka twarzą”, to automatycznie – w opinii partyjnych propagandzistów – oznaczałoby to wyłuskanie Czechosłowacji ze wspólnoty socjalistycznej, to zaś musiałoby ożywić niemiecki rewizjonizm, a w efekcie stworzyć zagrożenie dla naszych Ziemi Zachodnich i Północnych. Niespełna ćwierć wieku po II wojnie światowej argumentacja tego typu często padała na podatny grunt.

<sup>81</sup> Notatka z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR, 6 V 1968 r., J. Eisler, *Notatki Stanisława Trepczyńskiego...*, s. 189.

<sup>82</sup> L. Pajórek, *op. cit.*, s. 97–98.

Wzburzenie i zaniepokojenie Gomułki wzrosło zapewne jeszcze po czechosłowacko-radzieckich rozmowach w Moskwie 4 i 5 maja. Władze ZSRR zażądały bowiem wówczas od przywódców CSRS nie tylko zgody na przeprowadzenie na terenie Republiki manewrów Układu Warszawskiego, lecz także na stacjonowanie tam na stałe wojsk radzieckich. Licząc się z nastrojami społecznymi w kraju, kierownictwo KPCz odrzuciło drugie żądanie, a pamiętać należy, iż w Czechosłowacji, jedynym państwie Układu Warszawskiego, które choć graniczyło bezpośrednio z państwem NATO (RFN), od 1945 r. nie stacjonowały wojska radzieckie.

Czechosłowacko-radzieckim rozmowom i ich konsekwencjom było poświęcone spotkanie przywódców pięciu partii (bez czechosłowackiej i rumuńskiej) zorganizowane w Moskwie 8 maja. Ptasieński miał być łącznikiem Gomułki i na bieżąco przekazywać mu napływające z Warszawy od Cyrankiewicza, a pochodzące z Pragi meldunki Janiurka. W przerwie spotkania I sekretarz wezwał Ptasieńskiego do swojej rezydencji, gdzie poinformował go, że sytuacja w Czechosłowacji przybrała niepokojący obrót. Zdaniem Gomułki, Dubček stracił panowanie nad biegiem wydarzeń i nie jest w stanie sprostać roli, jaka została mu powierzona. Z rozmowy tej Ptasieński – jak sam przyznał – wyciągnął wniosek, że dni Dubčeka są policzone, a na posiedzeniu Prezydium KC prawdopodobnie zapadnie decyzja o wyborze nowego I sekretarza KC KPCz<sup>83</sup>.

W naradzie udział wzięli Breżniew, Kosygin, Podgorny ze strony radzieckiej oraz m.in. Gomułka, Ulbricht, Kádár i Žiwkow. Zebrani postanowili wydać oficjalny komunikat. Pierwotnie spotkanie to miało być poświęcone wyłącznie omówieniu sytuacji w Czechosłowacji, lecz na wniosek Gomułki dołączono drugi punkt porządku dziennego – „sprawy gospodarcze w skali naszego obozu”. Informację na temat rozwoju wydarzeń w CSRS przedstawił Breżniew. Kierownictwo radzieckie bodaj najbardziej wzburzone było przebiegiem obchodów 1 Maja w Pradze. Dubčekowi zarzucono, że pozdrawiał maszerujące organizacje niekomunistyczne, a – zdaniem Sowietów – wręcz antykomunistyczne, takie jak np. „Klub 231” czy „Sokół”.

Niezadowolone budziło nawet to, że władze czechosłowackie wyraziły zgodę na kręcenie przez Amerykanów filmu o wyzwoleniu przez ich wojska Pilzna w 1945 r. Breżniewa irytowało, że w zdjęciach mieli wziąć udział żołnierze niemieccy i amerykańscy. Oburzały go także głosy czechosłowackiej prasy domagające się wyjaśnienia przez Rosjan okoliczności śmierci ministra spraw zagranicznych Jana Masaryka tuż po lutowym zamachu stanu z 1948 r.

Breżniew utrzymywał, że jeśli kierownictwo KPCz samo opanuje kontrrewolucję, to nie należy mu w tym przeszkadzać, ale okazać pełną pomoc. Zarazem jednak wątpił w to, skoro Dubček mimo pouczeń i napomnień (także w prywatnym liście) niczego nie zmienił. Breżniew pisał: „jeśli po tym wszystkim przyjeżdża z pustymi rękami, to mamy wątpliwości: jest niedoświadczony, nie rozumie, albo... spryciarz?” W celu „uzdrowienia stosunków w armii czeskiej”, w której – w ocenie Breżniewa – panuje całkowity rozkład, zamierzano przeprowadzić wspomniane już wcześniej manewry. Zdaniem Breżniewa, „oficerowie zajęliby się sprawami wojskowymi. Obecność sztabów, pracowników sztabowych wywarłaby wrażenie również na robotnikach i na siłach kontrrewolucji”.

---

<sup>83</sup> ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasieńskiego, P II/2a, J. Ptasieński, *Dziennik...*, k. 201–202.

Jeszcze gwałtowniejsze w formie i treści było wystąpienie Gomułki, który podjął polemikę z Kádárem utrzymującym, iż w Czechosłowacji nie ma kontrrewolucji. Zgodził się natomiast z surowymi ocenami Ulbrichta. Zdaniem Gomułki, „w Czechosłowacji rozwijają się i coraz bardziej narastają elementy kontrrewolucyjne. [...] Kontrrewolucja działa pod szyldem ulepszania socjalizmu, rozszerzania demokracji socjalistycznej”. Gomułka twierdził, że w CSRS „wróg działa w sposób zdecydowany i zorganizowany. Obojętne, ile jest tam ośrodków kierujących kontrrewolucją – jeden, dwa czy trzy”. Celem wrogich sił – w ocenie Gomułki – miało być „skompromitowanie partii, rozłożenie jej, pozbycie się swojego głównego przeciwnika – partii, oczyszczenie drogi dla kontrrewolucji”. Tym zamiarom kierownictwo KPCz – jego zdaniem – się nie przeciwstawiło.

Niezwykle ostro zaatakował przyjęty w kwietniu Program działania Komunistycznej Partii Czechosłowacji. Zresztą – zdaniem Gomułki – wszystko, co rozgrywało się w Czechosłowacji, było w praktyce realizacją tego Programu. Bodaj najbardziej niepokoił go i irytował projektowany podział aparatu bezpieczeństwa na dwie części: „do walki ze szpiegostwem i ze złodziejstwem”. W czasie narady moskiewskiej Gomułka zaprezentował się jako bodaj największy dogmatyk wśród przywódców „bratnich partii”. Dowodził np., że „jeśli w KPCz wytworzy się zdrowe jądro, które będzie walczyło przeciwko prawicowym siłom, przeciwko kontrrewolucji, to powinniśmy ze wszystkich sił pomagać mu i krytykować kontrrewolucję”<sup>84</sup>.

Naturalnie za owo zdrowe jądro Gomułka uważał wszystkich przeciwników reform w Czechosłowacji, takich jak np. Bilak, Kolder czy Lenárt. Kolejny przedstawiciel tego nurtu, Alois Indra, 9 maja w Cieszynie spotkał się z Gierkiem. Indra musiał nakreślić rozwój wydarzeń w Czechosłowacji w niezwykle ciemnych barwach, skoro Gierek poinformował Gomułkę, że dochodzi tam do poważnych przygotowań kontrrewolucyjnych, swojemu zaś rozmówcy oświadczył otwarcie: „O ile sytuacja w Czechosłowacji będzie się dalej pogarszać, niewykluczone będzie wojskowe rozwiązanie”<sup>85</sup>.

Tymczasem Janiurek donosił MSZ, że Šik próbuje pchać gospodarkę czechosłowacką w objęcia Zachodu. Jednocześnie coraz odważniej i swobodniej poczyniała sobie tamtejsza prasa, co wywoływało rosnące zaniepokojenie i zniecierpliwienie wśród sojuszników<sup>86</sup>. Budziły je wszelkie wrogie lub choćby tylko nieprzyjazne głosy napływające z Pragi. Ptaśiński z oburzeniem wspominał, że w referacie wygłoszonym w Instytucie Polityki Międzynarodowej w Pradze prof. Zbigniew Brzeziński system społeczno-polityczny w Polsce nazwał socjalfaszyzmem<sup>87</sup>.

Niewątpliwie przejawem przygotowań do „siłowego rozwiązania” czechosłowackich problemów były zorganizowane m.in. na terytorium CSRS wielkie manewry pod kryptonimem „Szumawa”. Niezależnie od intencji ich organizatorów, przyczyniły się one do dalszej radykalizacji nastrojów społecznych u naszego południowego sąsiada. 26 czerwca na łamach czterech praskich pism opublikowano manifest *Dwa tysiące słów*<sup>88</sup> przygotowany przez pisarza Ludvíka Vaculíka. W krótkim czasie dokument ten podpisało

<sup>84</sup> *Zaciskanie pętli...*, s. 78–118.

<sup>85</sup> L. Pajórek, *op. cit.*, s. 98, 142. Zob. też T. Torąńska, *Oni*, Warszawa 1997, s. 118.

<sup>86</sup> ADH PRL, Kolekcja Jana Ptaśińskiego, P II/2a, J. Ptaśiński, *Dziennik...*, k. 204.

<sup>87</sup> *Ibidem*, P II/28, J. Ptaśiński, *Wspomnienia...*, k. 100.

<sup>88</sup> Polski tekst manifestu *Dwa tysiące słów*: „Kultura” (Paryż) 1968, nr 8–9, s. 77–89.

40 tys. osób. Władze, które początkowo odrzuciły i potępiły manifest, po pewnym czasie zmieniły stosunek do niego, uznając sygnatariuszy za ludzi dobrej woli.

Brak zdecydowania kierownictwa KPCz, a zwłaszcza brak wyraźnego zdystansowania się od *Dwóch tysięcy słów*, wzburzył radzieckich przywódców, którzy 4 lipca wystosowali do KC KPCz list protestacyjny. Wyrażano w nim głębokie zaniepokojenie rozwojem wypadków i proponowano kolejne spotkanie przywódców „bratnich partii”. Nazajutrz na posiedzeniu Biura Politycznego Gomułka zapoznał zebranych z treścią tego listu. Poinformował ich, że – zgodnie z sugestią Breżniewa – proponuje się zwołać spotkanie przywódców państw Układu Warszawskiego (bez Rumunii) w niedzielę 7 lipca. Mieliby w nim wziąć udział I sekretarze oraz premierzy. Dubček odpowiedział już jednak, że w niedzielę nie będzie mógł przyjechać i ze swej strony proponował termin 10 lub 11 lipca. Swoją odmowę tłumaczył tym, że w niedzielę będą konferencje wojewódzkie, w których wezmą udział członkowie Prezydium.

Następnie Gomułka przeszedł do sedna sprawy i stwierdził, że Breżniew „proponuje zastanowić się, jakie kroki należy podjąć i czy nie należy wprowadzić wojska do Czechosłowacji. W tym wypadku potrzebny byłby udział chociażby symbolicznie jednostek polskich”. Zresztą – dodał – marszałek Jakubowski otrzymał polecenie, aby po zakończeniu manewrów nie opuszczać terenu Czechosłowacji. Stacjonowały tam cztery pułki radzieckie i ok. czterysta czołgów. „Na razie – powiedział Gomułka – prowadzi zabawę w ciuciubabkę, tłumaczy Czechom, że nie może się wycofać, gdyż musi remontować sprzęt. Są wypadki prowokacji w kontaktach z wojskami czechosłowackimi. Czesi twierdzą, że manewry są sprzeczne z ustaleniami ze stroną radziecką. Obawiają się, że wojska radzieckie nie zechcą wyjść”.

Gomułka uważał, iż temat wkroczenia wojsk powinien być podjęty w czasie planowanej narady. Zaproponował też – wychodząc naprzeciw sugestiom Breżniewa – wystosowanie listu KC PZPR do KC KPCz, co zresztą wkrótce nastąpiło. Po zagajeniu rozpoczęła się dyskusja, w której „bojowe” stanowisko zajmował Gierek. Jego zdaniem interwencja już jest spóźniona, gdyż apel *Dwa tysiące słów* spowodował podział w KPCz. „Wszędzie są jego zwolennicy. Większość z 2 tys. delegatów na Zjazd KPCz została wybrana spośród funkcjonariuszy, w urzędach lub ludzi poczciwie naiwnych. Są pogłoski, że mają być zlikwidowane komitety wojewódzkie partii. Słusznie odradzaliśmy zwołanie Zjazdu. Ten Zjazd przegramy i to pociągnie za sobą konsekwencje. Nasilają się elementy niemieckie. Przed kilkoma dniami blokowano drogi do Polski czołgami i samochodami”.

Zwraca uwagę, że „gospodarz Śląska i Zagłębia” posługiwał się niesprawdzonymi informacjami i wyraźnie dążył do zaostrzenia i tak już bardzo trudnej sytuacji. „Nie wierzę – powiedział w pewnym momencie – żeby kierownictwo KPCz dało sobie samoradę”. Na te słowa Gomułka wtrącił: „Oni nawet tego nie chcą”. Gierek ubolewał nad stanem partii w CSRS, gdzie w zebraniach bierze udział 20–30 proc. członków danej organizacji. Liczebność partii uznał zresztą za zawyżoną i przypominał, że „częste są wypadki zastraszania członków Partii, pisania anonimów itp.” Swoje wystąpienie zakończył: „Powinniśmy być za wprowadzeniem wojsk, również polskich, z tym że nasze jednostki nie powinny wchodzić do Zaolzia, raczej gdzieś dalej na Zachód”.

Po wystąpieniu Gierka, Gomułka oświadczył z wyrzutem: „Mówiłem Breżniewowi, że niezbędne jest wprowadzenie wojsk, ale on twierdzi, że sprawa jeszcze jest otwarta.

Jeszcze trwa faza »papierkowa« (listy, narady itp.). Dubček uznał słusność listu radzieckiego. Przyjęli taktykę przyznawania się, żeby się nie kłócić”. Gomułka uznał za moment niezwykle niebezpieczny zbliżający się zjazd KPCz, który – w jego ocenie – miał być zjazdem „likwidacji Partii i przekształcenia jej w partię socjaldemokratyczną. W nowym statucie mają być zabezpieczone demokratyczne prawa mniejszości, likwidacja centralizmu demokratycznego itd. Potem mają być rozpisane wybory do parlamentu. Jest to proces stopniowego, ewolucyjnego przekształcania CSRS w republikę burżuazyjną”.

Gomułka był zdania, że najlepszy czas na interwencję był wówczas, gdy u władzy był Novotný, który „mógł zażądać wprowadzenia wojsk. Teraz nie ma takich sił, które zażądają wprowadzenia wojsk. Musi dojść do rozłamu w partii, aby jej część zwróciła się o pomoc”. Gomułka nie krył obaw, że w ogóle może się nie udać znaleźć zwolenników „zbrojnej pomocy”. „Obecność wojsk będzie pożyteczna – ciągnął I sekretarz – ale co zrobić, jeśli nikt nie zażąda ich wprowadzenia? Wówczas będzie szum ze strony wrogów”.

Następnie doszło do krótkiej wymiany zdań. Eugeniusz Szyr utrzymywał, że problem sprowadza się do znalezienia grupy ludzi, która poprosi o wprowadzenie wojsk. Należy zatem opracować plany operacyjne i przygotować wojsko. Gomułka refleksyjnie zaznaczył, iż są tam ludzie uczciwi, po czym wymienił Indrę, Bilaka, Lenárta, Svobodę i Oldřicha Švestkę. Dodał, iż potrzebna jest opozycja zorganizowana. W tym miejscu ponownie odezwał się Gierek, stwierdzając: „Trzeba wejść z wojskiem i odciąć ich od strony Niemiec, argumentując, że są oni również groźbą dla nas”. Marszałek Spychalski uznał to za słuszne, gdyż „można wykorzystać Układ Warszawski, jako że zagrażają oni także NRD”. Jagielski z kolei uważał, iż na naradę powinna przyjechać także opozycja w KPCz.

Dyskusja stawała się coraz gorętsza; można odnieść wrażenie, iż kolejni mówcy jakby wzajemnie się napędzali. Gomułka nie krył rozczarowania postawą Moskwy. „Radzieccy robią to wszystko w rękawiczkach. Gdyby to zależało od nas, to już bym ich dawno złamał. [...] Proces prowadzi do odpadnięcia Czechosłowacji z naszego obozu. Trzymając czerwony sztandar, pod hasłami demokratycznego socjalizmu, idą razem z reakcją. Formalny sojusz z ZSRR jest dla nich wygodny”. W pewnym momencie Gomułka stwierdził: „Widzę trudności z wejściem wojsk obecnie. Radzieccy mają prawo, ponieważ wyzwolili Czechosłowację, zginęły tysiące ich żołnierzy, udzielali pomocy gospodarczej. [...] Możemy radzieckim powiedzieć, że wprowadzimy nasze wojska, bo tu idzie o nasze bezpieczeństwo. Do diabła z suwerennością. Jeśli zaś nie chcą, to niech ustępują dalej”.

Zdecydowany ton Gomułka skłonił i innych członków Biura do zajmowania jednoznacznego stanowiska. Jędrychowski za słuszne uznał, aby „wejście wojsk odbyło się pod flagą Układu Warszawskiego, a nie jako interwencja w sprawy wewnętrzne”. Zgodził się z tym Cyrankiewicz: „Oczywiście, wejście wojsk radzieckich to inna sprawa, niż kiedy wejdą wojska nasze, NRD, Węgry itd.” Gierek zauważył zaś katastroficznie: „Nie można wykluczyć, że może tam dojść do walk, terroru, kontrrewolucji”<sup>89</sup>.

Nazajutrz po posiedzeniu Biura Politycznego, 6 lipca, Ptański miał okazję rozmawiać z dwoma członkami kierownictwa. Spychalski zakomunikował mu, że to, co dzieje

<sup>89</sup> Notatki z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR, 5 VII 1968 r., J. Eisler, *Notatki Stanisława Trepczyńskiego...*, s. 190.

się w CSRS „jest odwrotem do kapitalizmu w majestacie prawa. Zapowiedziany Zjazd KPCz może przekształcać partię w socjaldemokratyczną”. Ubolewał także, iż w czechosłowackim kierownictwie nie ma osób, które byłyby zdecydowane wezwać na pomoc państwa socjalistyczne, i dodał, że „kierownictwo PZPR jest zaniepokojone niezdecydowaną postawą kierownictwa KPZR, choć rozumie ich, bowiem główne odium za interwencję wojskową spadnie na ZSRR”. Z kolei Kliszko pytał Ptasieńskiego właśnie o źródła tego niezdecydowania „radzieckich towarzyszy”. W odpowiedzi usłyszał: „wynika to ze stopnia ich odpowiedzialności za taki krok, nie wykluczam jednak, że mogą też występować wśród nich różnice. Sądzę, dodałem, iż nie wygasły jeszcze nadzieje na skuteczność interwencji politycznych”<sup>90</sup>.

Kwestia rozwoju wydarzeń w Czechosłowacji oczywiście powróciła w czasie XII Plenum KC PZPR obradującego od 8 do 10 lipca. Kliszko dostrzegł „nowe cechy w działalności sił wrogich socjalizmowi, rozbijanie partii od wewnątrz, określając rewizjonizm jako forpocztę imperializmu”. Z kolei Kruczek na podstawie kontaktów z pogranicznymi Komitetami Okręgowymi KPCz stwierdzał: „zbyt nikła pomoc udzielana jest przez nas i inne partie państw Układu Warszawskiego zdrowym siłom w KPCz”<sup>91</sup>.

Wspomniana narada pięciu partii odbyła się w Warszawie dopiero 14 i 15 lipca, bez udziału delegacji KPCz<sup>92</sup>. Powtórzono wcześniejsze oceny i bardzo krytycznie odniesiono się do przebiegu wydarzeń w CSRS. Tłumacz Gomulki, Erwin Weit, zapamiętał, iż według I sekretarza zniesienie cenzury oznacza, że czechosłowackie kierownictwo partyjne zrezygnowało z wywierania jakiegokolwiek wpływu na życie kraju. Gomulka miał powiedzieć: „Mamy do czynienia z kontrewolucją, w której przeciwnik nie strzela. Gdyby strzelał, wszystko byłoby o wiele prostsze, gdyż wówczas mogliśmy zareagować inaczej”<sup>93</sup>.

W czasie spotkania warszawskiego Gomulka nie tylko odgrywał rolę gospodarza, ale znowu był jednym z najaktywniejszych zwolenników idei zbrojnej interwencji. Leszek Pajórek zanotował, że „przejawiał dużą aktywność przy opracowywaniu utrzymanego w tonie ultymatywnym listu, jaki zebrane w Warszawie delegacje postanowiły wystosować do KC KPCz”<sup>94</sup>. Natomiast Kádár – jak zanotował Ptasieński opierając się na relacjach radzieckich uczestników szczytu warszawskiego – wpływał na złagodzenie tonu listu<sup>95</sup>.

Wydaje się, że Gomulka już od dłuższego czasu był zdecydowany zbrojnie interweniować w Czechosłowacji, gdyby to naturalnie od niego zależało. Tymczasem Breżniew jeszcze zwlekał. Trudno powiedzieć, czy po naradzie warszawskiej wierzył jeszcze, że „towarzysze czechosłowaccy” sami będą w stanie postawić tamę „kontrewolucji”. Faktem jednak pozostaje, że w ostatniej dekadzie lipca zaproponował Dubčekowi spotkanie kierownictw obu partii. Doszło do niego po czechosłowackiej stronie granicy w Czernej nad Cisą. Przybyło na nie aż dziewięciu członków radzieckiego ścisłego kierownictwa. Rozmowy były znów niezwykle dramatyczne i dalekie od kurtuazji.

<sup>90</sup> ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasieńskiego, P II/2b, J. Ptasieński, *Dziennik ambasadora*, cz. 2: 1968, rkps, k. 293.

<sup>91</sup> *Ibidem*, s. 296.

<sup>92</sup> Protokół ze spotkania opublikowany w *Zaciskanie pętli...*, s. 119–164.

<sup>93</sup> E. Weit, *Dans l'ombre de Gomulka*, Paris 1971, s. 277.

<sup>94</sup> L. Pajórek, *op. cit.*, s. 100–101.

<sup>95</sup> ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasieńskiego, P II/2b, J. Ptasieński, *Dziennik...*, cz. 2, k. 305.

Uczestniczący w nich sekretarz KC KPCz, Zdeněk Mlynář, zanotował znamieny incydent. Otóż I sekretarz partii na Ukrainie, Piotr Szelest, który ordynarnie obrażał delegację czechosłowacką, w pewnym momencie zupełnie się zapomniał i stwierdził, że dla niego członek Prezydium KC KPCz, Frantisek Kriegel, nie jest żadnym partnerem, lecz tylko Żydem z Galicji<sup>96</sup>.

Ciekawe, że w tym samym czasie w sposób niemal równie pogardliwy o Kriegelu wyrażał się w rozmowie z Ptasieńskim ambasador Koucký. Jego zdaniem, był on złym duchem w kierownictwie KPCz. Koucký stwierdził, że jest to syjonista rodem z Polski, który zabłąkał się między Czechami. Znamienne było w obu wypowiedziach odwoływanie się w sposób obraźliwy do pochodzenia Kriegela. Ambasador CSRS w Moskwie dodał, że zna go z czasów, gdy sam był I sekretarzem Komitetu Praskiego KPCz, a Kriegel – II sekretarzem. Stwierdził, że Kriegel to chytry intrygant, zakulisowy gracz, a jego żona jeszcze bardziej przebiegła. Ptasieński zanotował też, iż o Kriegelu jako międzynarodowym trampie bardzo negatywnie wyrażał się gen. Korczyński, znający go z czasów walk w Międzynarodowych Brygadach Ochotniczych w Hiszpanii<sup>97</sup>.

Rozmowy podjęte 29 lipca po tym incydencie i podobnych znalazły się w impasie, choć strona radziecka przeprosiła za poprzedni „zgrzyt”. Breżniew konsekwentnie nalegał jednak na rozwiązanie kryzysu. 31 lipca poinformowano Dubčeka, że Breżniew zachorował i odpoczywa w swoim wagonie. Czechosłowacki reformator postanowił go odwiedzić i przeprowadzić z nim rozmowę w cztery oczy. „Zastałem go w łóżku, w ciemnej piżamie – wspominał po latach – lecz od razu zorientowałem się, że tylko symuluje. Uskarżał się na zmęczenie i ból głowy, ale po chwili przestał udawać chorego i przeszedł do sedna sprawy. Chciał, żebyśmy zorganizowali spotkanie z pozostałymi państwami należącymi do Układu Warszawskiego. Pomyślałem, że takie spotkanie mogłoby teraz stać się okazją zneutralizowania »listu warszawskiego«, załagodzenia najostrzejszych rozbieżności między nami i znalezienia normalniejszej płaszczyzny porozumienia. [...] Przypomniałem, że w żadnym razie nie możemy zaaprobować krytyki pod naszym adresem zawartej w »liście warszawskim«. Gdyby jednak na proponowanym spotkaniu miał być uchwalony całkowicie inny dokument, nie powtarzający żadnej z tez »listu warszawskiego«, to bylibyśmy skłonni zrezygnować z żądania, żeby uczestniczyły w nim także Rumunia i Jugosławia”<sup>98</sup>.

Ponieważ Breżniew zaakceptował warunek Dubčeka, na ostatnim posiedzeniu 1 sierpnia postanowiono, że do spotkania przywódców sześciu partii dojdzie za dwa dni w Bratysławie. Ptasieński pierwsze relacje na temat spotkania w Czernej uzyskał od wicepremiera Władimíra Novikova. Według tej relacji, „Dubček zmierzał do szybkiego zakończenia rozmów, oświadczając, że do przedstawiania sytuacji w Czechosłowacji zostali upoważnieni przez Prezydium KC KPCz tylko on i Czernik”. Zostało to odebrane jako próba „niedopuszczenia do ujawnienia różnic w ocenie sytuacji przez innych członków Prezydium KC KPCz. Podstawą do wymiany poglądów była obszerna informacja Czernika. Dopiero pytania skierowane przez Breżniewa do innych członków Prezydium KC KPCz skłoniły ich do wypowiedzi. Pierwszy wyłamał się Kolder, który oświadczył,

<sup>96</sup> Z. Mlynář, *Mróz ze wschodu*, Warszawa 1989, s. 122.

<sup>97</sup> ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasieńskiego, P II/28, J. Ptasieński, *Wspomnienia...*, k. 104.

<sup>98</sup> A. Dubček, *op. cit.*, s. 216–219.

że nie podziela opinii przedstawionych przez Dubčeka i Czernika. Po nim głos zabrał Bilak, który również nie zgadzał się z oceną przedstawioną przez Dubčeka i Czernika, a w dalszej kolejności inni<sup>99</sup>.

3 sierpnia doszło do wspomnianego spotkania w Bratysławie. I tym razem Gomułka należał do osób najostrzej krytykujących rozwój wydarzeń w CSRS. Towarzyszący mu w tych rozmowach sekretarz KC PZPR Artur Starewicz dwadzieścia lat później wspominał, jak przywódca PZPR przekonywał czechosłowackie kierownictwo, że musi „wziąć prasę za mordę”. Rosjanom zaś oświadczył, że jeżeli sytuacja nie ulegnie zmianie, to trzeba będzie interweniować. Starewicz ze swej strony opowiadał „czechosłowackim towarzyszom” o tym, jak wraz z Gomułką po Październiku zwalczał tendencje „rewizjonistyczne” wśród polskich dziennikarzy, ok. 150 usuwając z pracy za teksty antyrządzieckie<sup>100</sup>.

Po powrocie z Bratysławy Breżniew przyjął ministra Jaruzelskiego i poinformował go o przebiegu obu spotkań. Według Ptasieńskiego, który uczestniczył w tej rozmowie, radziecki przywódca podał, iż uzgodniono, że z kierownictwa KPCz zostaną usunięci Kriegel, Čestimír Císař i Josef Pavel. W rzeczywistości lista osób do zdymisjonowania była jeszcze dłuższa, byli na niej m.in. Hajek, Šik i Jiří Pelikán. Ptasieński zapisał, że Breżniew uskarżał się na to, że nie może zawierzyć kierownictwu KPCz. Po tej rozmowie polski ambasador wyjechał na urlop na Krym, skąd ściągnięto go 24 sierpnia wieczorem w związku z przyjazdem do Moskwy Gomułki<sup>101</sup>.

Wydaje się, że w zbrojnej interwencji w Czechosłowacji Gomułka widział co najmniej podwójną korzyść: po pierwsze, wkraczając do Pragi likwidowano wrogi mu ośrodek „rewizjonizmu”, który co najmniej od stycznia 1968 r. silnie oddziaływał na Polskę; po wtóre, krok ten miał położyć ostatecznie kres dążeniom wolnościowym Polaków roku 1968. Wiedział, że interwencja w Czechosłowacji wzmocni jego pozycję w Polsce, i tak zresztą się stało. Los Praskiej Wiosny był już w praktyce przesądzony. Od dłuższego czasu w ścisłej tajemnicy trwały bowiem przygotowania do operacji wojskowej opatrzonej kryptonimem „Dunaj”.

## Sierpniowa inwazja

20 sierpnia 1968 r. późnym wieczorem rozpoczęła się zbrojna interwencja, w której m.in. uczestniczyła 2. Armia Wojska Polskiego dowodzona przez gen. Floriana Siwickiego. Wojska inwazyjne pierwszego rzutu liczyły 250 tys. żołnierzy i ok. 4200 czołgów, a wraz z drugim rzutem w sumie 450 tys. żołnierzy i blisko 6500 czołgów<sup>102</sup>. Dorównywały w ten sposób liczebnością alianckim wojskom lądującym w Normandii w czerwcu 1944 r. Oczywiście zdecydowaną największą część wojsk inwazyjnych stanowiły jednostki Armii Radzieckiej. Niemniej jednak ponad 24 tys. oficerów i żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego wyposażonych w tysiące wojskowych pojazdów stanowiło drugi co do wielkości kontyngent wojsk Układu Warszawskiego biorących udział w ope-

<sup>99</sup> ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasieńskiego, P II/28, J. Ptasieński, *Wspomnienia...*, k. 103–104.

<sup>100</sup> Relacja Artura Starewicza z grudnia 1988 r.

<sup>101</sup> ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasieńskiego, P II/28, J. Ptasieński, *Wspomnienia...*, k. 104.

<sup>102</sup> L. Pajórek, *op. cit.*, s. 64.



racji „Dunaj”. Jednocześnie – wypada przypomnieć – była to największa operacja wojskowa z udziałem polskich żołnierzy poza granicami kraju po 1945 r.

Trudno się dziwić, że w obliczu użytych środków i znacznie większych niż się powszechnie sądzi ofiar społeczeństwo Czechosłowacji „braterskie wojska” traktowało jak okupantów. Rychło pojawił się katalog przyzwoitych zachowań i tego, czego nie wolno. Prasa opublikowała znamienne *Dziesięcioro przykazań*:

- 1) nie wiem
- 2) nie znam
- 3) nie powiem
- 4) nie mam
- 5) nie umiem
- 6) nie dam
- 7) nie mogę
- 8) nie sprzedam
- 9) nie pokażę
- 10) nie zrobię<sup>103</sup>.

Wobec przygniatającej przewagi wojsk interwencyjnych władze CSRS nakazały wojsku i społeczeństwu nie stawiać czynnego oporu. Ofiar nie udało się jednak uniknąć, dochodziło do krwawych starć i incydentów. Na porządku dziennym było przestawianie drogowskazów i zmienianie wszelkich tablic informacyjnych.

W dniach 24–26 sierpnia spotkali się w Moskwie przedstawiciele interwentów. Breżniew przedstawił przebieg i ustalenia rozmów w stolicy ZSRR z uprowadzonymi tam przywódcami Czechosłowacji z Dubčekiem na czele. W rozmowach z nimi nie uczestniczyli przywódcy państw Układu Warszawskiego, którzy jednak na bieżąco byli o wszystkim informowani. I tym razem Gomułka prezentował najbardziej twarde stanowisko. Demagogicznie twierdził, iż „układ sił w Europie już się zmienił. Czechosłowacja już jest faktycznie poza Układem Warszawskim i armia czechosłowacka też. [...] Większość narodu jest bierna. Komuniści boją się występować, żeby im głów nie pourywali. Pod tym względem sytuacja gorsza jest niż na Węgrzech w 1956 r.” Skoro w oczach Gomułki było aż tak źle, trudno się dziwić zarówno tonowi jego wypowiedzi, jak i niektórym cynicznym wręcz propozycjom. „Nie mam złudzeń co do Dubčeka – mówił – ale trzeba go wykorzystać. Powinien coś takiego podpisać, czego nie chce przyjąć kontrewolucja. To go skompromituje, narazi się im”<sup>104</sup>.

Ostatecznie zawarto rodzaj kompromisu (będącego raczej dyktatem), na którego mocy dotychczasowe kierownictwo z niewielkimi zmianami personalnymi miało pozostać u władzy. Proces reform miał być zatrzymany, a bieg wydarzeń odwrócony. Wojska interwencyjne miały przez pewien czas pozostać w Czechosłowacji. O przebiegu rozmów moskiewskich i ustaleniach „bratnich partii” 27 sierpnia Gomułka poinformował Ptasieńskiego. Ten zaś zanotował, że „kierownictwo KPCz uznało odbyty 22 sierpnia nadzwyczajny zjazd KPCz za nielegalny, a wkroczenie wojsk 5 państw Układu

---

<sup>103</sup> *Agresja na Czechosłowację: Sierpień 1968. Wybór dokumentów i publicystyki*, t. 2, tłum. i oprac. M. Dobiecki [M. Pernal], Warszawa 1981, s. 135.

<sup>104</sup> *Zaciskanie pętli...*, s. 187–207.

Warszawskiego za uzasadnioną konieczność. Porozumienie podpisali wszyscy członkowie KC KPCz, z wyjątkiem Kriegela, który odmówił udziału w rozmowach. Gomułka krytycznie oceniał postawę Dubčeka, histeryk, chwiejny, niezdecydowany, łatwo poddający się wpływowi. Najgodniej zachował się Svoboda (w odróżnieniu od pozostałych powitany został w Moskwie z honorami przynależnymi głowie państwa), mówił otwarcie, prosto w oczy Dubčekowi o błędach, jakich się dopuścił”. Jeśli wierzyć relacji Ptasieńskiego, to Svoboda był zdania, iż Dubček nie nadawał się na przywódcę partii, i uważał, że powinien go zastąpić Černík. Natomiast na stanowisku szefa rządu w CSRS Svoboda chciałby widzieć Gustavá Husáka. Gomułka w swoich ocenach Dubčeka bliski był opiniom na jego temat dominującym w radzieckim kierownictwie. Na przykład przewodniczący Rady Najwyższej ZSRR Nikołaj Podgorny podczas rozmowy z przewodniczącym Rady Państwa Spychalskim prowadzonej w obecności Ptasieńskiego stwierdził, że Dubček kręci jak cygan słońcem<sup>105</sup>.

Gomułka 29 sierpnia poinformował o rozmowach w Moskwie zebrany w gmachu KC PZPR aktyw partyjny. Stwierdził, że akcja militarna wszystkich zaskoczyła, w tym także zachodnie służby specjalne. Wbrew faktom Gomułka utrzymywał, że wojska wkroczyły do Czechosłowacji bez wystrzału i że nie było żadnego przelewu krwi. Nie ukrywał, że „akcja polityczno-propagandowa wewnątrz Czechosłowacji zawiodła na całej linii”. Oskarżał o to „towarzyszy z KPCz”, którzy nie opanowali w nocy nawet środków masowego przekazu. Mówił o lewicowej grupie w Prezydium KPCz, która była organizatorem „akcji zwrócenia się do naszych państw o przyjęcie z pomocą”. Znamienne, że nawet w zamkniętym gronie Gomułka posługiwał się partyjnym żargonem i nowomową z artykułów wstępnych z „Trybuny Ludu”.

Wspomniał jeszcze, iż owa „lewica KPCz, jak to dowiodły wydarzenia, okazała się zbyt słaba, była słabsza aniżeli sama liczyła, niż myśmy przypuszczali”. Uznał, że interwencja została przeprowadzona w ostatniej chwili. Podał także, iż wbrew temu, co powszechnie się mówi i pisze w prasie, „wojska NRD nie zostały wprowadzone i nie znajdowały się ani minuty na terytorium Czechosłowacji”. Stało się tak na wniosek lewicowej części kierownictwa KPCz. Choć w chwili wygłaszania przemówienia sytuacja nie była jeszcze opanowana, to jednak ogólnie Gomułka jednoznacznie pozytywnie oceniał wydarzenia ostatnich kilku dni<sup>106</sup>.

W Czechosłowacji powoli rozpoczynała się osławiona „normalizacja”, która po odsunięciu Dubčeka w kwietniu 1969 r. i dojściu do władzy Gustavá Husáka nabrała cech zemsty na reformatorach i głębokiej czystki w KPCz. W jej wyniku liczebność partii spadła o mniej więcej 25 proc. Fiasko eksperymentu z „socjalizmem z ludzką twarzą” miało także konsekwencje międzynarodowe. System komunistyczny po raz kolejny pokazał swoją brutalną stronę. Okazało się, iż przemoc i dominacja radziecka były jego integralnymi elementami. W 1968 r. zyskało to nawet swoiste ideologiczne uzasadnienie w postaci tzw. doktryny Breźniewa, zakładającej prawo państw „wspólnoty socjalistycznej” do zbrojnego występowania w obronie zagrożonego socjalizmu w poszczególnych państwach Układu Warszawskiego. Osłabione także zostały partie komunistyczne

<sup>105</sup> ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasieńskiego, P II/28, J. Ptasieński, *Wspomnienia...*, k. 106–107.

<sup>106</sup> J. Poksiński, *Myśmy ich zaskoczyli akcją wojskową. Gomułka o inwazji na Czechosłowację w sierpniu 1968*, „Polityka” 1992, nr 35.

na Zachodzie, gdyż wielu ludzi przestało wierzyć w to, że realny socjalizm nie musi być represyjny, że jest w ogóle reformowalny i może mieć ludzkie oblicze.

## Reakcje na inwazję w Polsce

Udział Wojska Polskiego w operacji „Dunaj” – co jest w pełni zrozumiałe – położył się cieniem na stosunkach między dwoma państwami i trzema narodami. Z biegiem lat coraz więcej wiadomo o ogromnej roli, jaką odegrał Gomułka w przygotowaniach do stłumienia siłą Praskiej Wiosny<sup>107</sup>. Oczywiście decydujący głos należał do Breżniewa, ale to właśnie Gomułka i Ulbricht najusilniej przekonywali go, że za wszelką cenę – nawet ponosząc kosztą zbrojnej interwencji – trzeba położyć tamę kontrrewolucji w Czechosłowacji.

Analizując udział Gomułki w stłumieniu Praskiej Wiosny, trudno powstrzymać się przed nieco emocjonalnym spostrzeżeniem, iż był on jednym z jej grabarzy. Pozytywny bohater polskiego Października odgrywał tym razem rolę jednoznacznie negatywną, przez kilka miesięcy 1968 r. stale naciskał i ponaglał. Kádár zaś – niewątpliwie negatywny bohater Powstania Węgierskiego – w 1968 r. pełnił funkcję hamulcowego, człowieka, który najdłużej nie chciał się zdecydować na użycie siły.

W sierpniu 1968 r. Gomułka nie był już jednak tym samym politykiem, który dwa-naście lat wcześniej uczynił wszystko, żeby tylko nie doszło do najgorszego, do radzieckiej zbrojnej interwencji w Polsce. Zaledwie dwa lata później nie zawahał się posłać milicji i wojska przeciwko robotnikom na Wybrzeżu, a ich protestu uznać za kontrrewolucję. Zawsze uważał się za chłodnego realistę i wytrawnego polityka, ale w sierpniu 1968 r. nie działał w interesie Polski, lecz stabilności monopolistycznych rządów PZPR, a także strategicznych celów ZSRR, gdyż temu w istocie służyła inwazja. Płk Henryk Nowaczyk, ówczesny szef Oddziału Propagandy Specjalnej, biorącej udział w interwencji 2. Armii WP, powiedział po latach w rozmowie z Lechem Kowalskim: „Czesi jednego nie mogli nam darować, że to Polak – Władysław Gomułka – zaproponował na forum przywódców państw bloku komunistycznego siłowe rozwiązanie problemu czechosłowackiego. [...] Oczywiście, interwencja już dawno była postanowiona w Moskwie. Ale w odczuciu Czechów Gomułka był tym, który uczynił im największą krzywdę. Przyrównywali wkroczenie naszych wojsk do zajęcia Zaolzia”<sup>108</sup>.

Reakcje polskiego społeczeństwa na sierpniową inwazję były zróżnicowane i ze względu na naturę systemu komunistycznego nie można o nich zbyt wiele powiedzieć, choć próby były już podejmowane<sup>109</sup>. Czytając drukowane dziś wspomnienia z tamtego okresu, można odnieść wrażenie, że praktycznie wszyscy Polacy odczuwali współczucie

<sup>107</sup> J. Eisler, *Władysław Gomułka wobec Praskiej Wiosny*, „Wiadomości Historyczne” 1998, nr 5, s. 257–273; P. Machcewicz, *Władysław Gomułka wobec Praskiej Wiosny* [w:] *Wokół praskiej wiosny...*, s. 59–72; A. Paczkowski, *Władysław Gomułka versus Praska Wiosna*, „Politicus” 1994, nr 1–2, s. 39–45.

<sup>108</sup> L. Kowalski, *Kryptonim „Dunaj”. Udział wojsk polskich w interwencji zbrojnej w Czechosłowacji w 1968 roku*, Warszawa 1992, s. 101–102.

<sup>109</sup> Dla przykładu zob. „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2003, nr 8–9; L. Kamiński, *Ręce precz od Czechów. Polacy wobec inwazji na Czechosłowację w 1968 r.*, „Więź” 2004, nr 7; *Jak Polacy ratowali socjalizm* [Rozmowa Tomasza Grabińskiego z Łukaszem Kamińskim], „Gazeta Wyborcza”, 21 VIII 2003; M. Zaremba, *Czołgi pokoju. Polacy wobec inwazji Układu Warszawskiego na Czechosłowację w 1968 r.*, „Polityka” 1998, nr 34, s. 58.

dla Czechów i Słowaków oraz mieli poczucie żalu, wstydu i zażenowania z powodu udziału w tej akcji polskich żołnierzy. Trzeba jednak pamiętać, że wszyscy, którzy z mniejszą lub większą satysfakcją przyjmowali wtedy pacyfikację Czechosłowacji, obecnie milczą. Nie widać np. w mediach wspomnień artystów występujących w 1968 r. dla polskich żołnierzy w Czechosłowacji ani tym bardziej relacji propagandzistów uzasadniających przed laty w środkach masowego przekazu potrzebę udziału naszych wojsk w Operacji „Dunaj”.

Wydaje się jednak, że dominowała wówczas obojętność, częściowo tylko usprawiedliwiona niewiedzą o rzeczywistym charakterze i przebiegu wydarzeń za naszą południową granicą. Niemniej jednak – zwłaszcza wśród inteligencji – nie brakowało jawnych gestów protestu. Dla istotnej części osób z tych kręgów była to kropla przepelniająca czarę goryczy. Samorzutnie i ostentacyjnie występowano z PZPR. W Instytucie Historii PAN w Warszawie złożyło legitymacje partyjne pięcioro historyków (wówczas średniego i młodszego pokolenia): Lucjan Dobroszycki, Bronisław Geremek, Krystyna Kersten, Tadeusz Łepkowski i Krystyna Zienkowska. Dariusz Fikus, który oddał legitymację po 13 grudnia 1981 r., wyznał niewątpliwie szczerze: „W istocie rzeczy powinienem ją oddać w 1968 r. po wkroczeniu wojsk Układu Warszawskiego do CSRS, bo od tego momentu zdawałem sobie sprawę z beznadziejności walki o uzdrowienie tego systemu. Nie zrobiłem tego z oportunistu”<sup>110</sup>.

W miastach pojawiły się ulotki protestujące przeciwko udziałowi wojsk polskich w tej akcji i w ogóle przeciwko ingerencji w wewnętrzne sprawy Czechosłowacji. Grzegorz Majchrzak stwierdził, iż tylko „do końca sierpnia SB zebrała dwa tysiące ulotek i odnotowała niespełna dziewięćdziesiąt »wrogich« napisów. [...] Zdarzały się takie przypadki jak w Koźlu, gdzie nieznana osoba (osoby) podłączyła się do miejscowego radiowęzła i przez blisko godzinę retransmitowała audycje RWE i nielegalnej radiostacji z CSRS”<sup>111</sup>.

Przed Ośrodkiem Kultury Czechosłowackiej w Warszawie przechodnie składali białe i czerwone kwiaty przewiązane niebieskimi wstążkami. Rankiem 21 sierpnia milicja rozpędziła grupę osób, które usiłowały zorganizować manifestację na placu Konstytucji. Do osób najaktywniej zaangażowanych w akcję ulotkową należeli Nina i Eugeniusz Smolarowie oraz Bogusława Blajfer. W czasie procesu w 1969 r. zarzucano tej ostatniej m.in., że w ulotce *Wycofać wojska z Czechosłowacji!* pisała: „W nocy z 20 na 21 sierpnia wojska Bułgarii, NRD, Polski, Węgier, ZSRR rozpoczęły zbrojną agresję na socjalistyczną Czechosłowację. Przyłączenie się Polski do tej zbrodniczej agresji jest konsekwencją polityki realizowanej od lat w naszym kraju. [...] Hańbą było zajęcie Zaolzia przez wojska polskie w czasach hitlerowskiego zaboru Czechosłowacji, hańbą jest udział Ludowego Wojska Polskiego w obecnej agresji. Hańba interwentom!”<sup>112</sup>

Przebywający wówczas w areszcie śledczym Michnik uznał po latach 21 sierpnia 1968 r. za najstraszniejszy dzień w życiu. „Wtedy po raz pierwszy poczułem się polskim nacjonalistą, bo największy wstyd odczułem przez to, że było tam również polskie wojsko. Myślę, że tożsamość narodowa polega na tym, jakich postępków narodowych

<sup>110</sup> D. Fikus, *Foksal '81*, Londyn 1984, s. 153.

<sup>111</sup> *Za Waszą i Naszą Niewolę...*, s. 32.

<sup>112</sup> *Polskie przedwiośnie...*, s. 130. Zob. też relacja Niny Smolar ze stycznia 1990 r.

człowiek się wstydzi. Jeśli wstydzi się polskich grzechów, to jest Polakiem. Pierwszy raz poczułem wtedy w ustach gorzki smak narodowej hańby<sup>113</sup>. Należy też odnotować piękne, acz niestety odosobnione, gesty solidarności z czechosłowackimi intelektualistami ludzi kultury i sztuki. We wrześniu Jerzy Andrzejewski wystosował list do Eduarda Goldstücker, prezesa Związku Pisarzy Czechosłowackich, którego prosił o przekazanie pisarzom czeskim i słowackim wyrazów „najgłębszej z nimi solidarności, wyrazów prawdziwego braterstwa ze strony pisarza polskiego, który wprawdzie wyraża tylko własne myśli i uczucia, lecz wierzy, więcej, wie, że znajdzie poparcie ogromnej większości polskich pisarzy, dla których słowa: prawda, miłość, wierność, nadzieja, patriotyzm i postęp jeszcze nie umarły lub nie zmieniły się w ciężki kamień. [...] Zdaję sobie sprawę, że mój głos protestu politycznego i moralnego nie zrównoważy i zrównoważyć nie może niesławy, jaką w postępowej opinii całego świata okryła się Polska. Ale ten protest, zrodzony z oburzenia, bólu i wstydu, jest jedyną rzeczą, jaką w obecnych warunkach mogę ofiarować Panu i Pańskim przyjaciółom i kolegom”.

Podobne w treści listy otwarte ogłosili mieszkający w Paryżu obywatele PRL: Jan Lebenstein oraz Sławomir Mrożek, który protestując przeciw okupacji wojskowej, wyrażał swoją solidarność „ze wszystkimi Czechami i Słowakami, którzy się tej akcji sprzeciwiają. Szczególnie z [...] pisarzami czeskimi i słowackimi, którzy są prześladowani i więzieni”. 1 września podobny list otwarty do muzyków czeskich i słowackich wystosował Zygmunt Mycielski<sup>114</sup>. Witold Dąbrowski chciał kolportować list protestacyjny literatów, do czego jednak nie doszło, gdyż pomysł ten wyperswadował mu Wiktor Woroszyński, tłumacząc, że byłaby to gotowa lista osób do aresztowania<sup>115</sup>.

Pod wpływem dramatu rozgrywającego się w Czechosłowacji pisał w Londynie Marian Hemar:

„Wyprowadzili żołnierza  
Na to czeskie Psie Pole  
Z nowym hasłem:  
Za waszą i za naszą niewolę”.

Po interwencji zbrojnej Układu Warszawskiego w Czechosłowacji w Polsce nastąpiły nowe aresztowania, głównie w środowisku akademickim. Zatrzymano wówczas ok. 120 osób, które oddano do dyspozycji władz śledczych. Aresztowanym zarzucano na ogół organizowanie zgromadzeń mających na celu przestępstwo lub rozpowszechnianie wiadomości mogących wyrządzić szkodę interesom państwa, czasem zaś udział w związku czy organizacji o charakterze nielegalnym. Aresztowanych studentów przetrzymywano w śledztwie co najmniej przez dwa miesiące. Niektóre osoby były zatrzymywane parokrotnie i za każdym razem na kilka tygodni osadzone w areszcie śledczym. Niemniej jednak nawet wśród przyzwoitych ludzi dominowała wówczas bierność, apatia, strach. Najskromniejszy nawet gest otwartego protestu czy solidarności z Czechami i Słowakami wymagał wiele odwagi cywilnej.

<sup>113</sup> *Pewien polski etos... Rozmowa Dany Cohn-Bendita z Adamem Michnikiem*, „Kontakt” (Paryż) 1988, nr 6, s. 489.

<sup>114</sup> Pełne teksty wymienionych listów w: „Kultura” (Paryż) 1968, nr spec. poświęcony wydarzeniom w Czechosłowacji; s. 209–211.

<sup>115</sup> *Za Waszą i Naszą Niewolę...*, s. 31.

Niepodobna się więc dziwić, iż w sierpniu 1968 r. przypomniano i uaktualniono pochodzące z okresu Powstania Węgierskiego i nawiązujące do wzajemnych stereotypowych wyobrażeń poszczególnych narodów popularne w Polsce powiedzenie, w myśl którego w 1956 r. Węgrzy zachowali się jak Polacy, Polacy jak Czesi, ci zaś jak świnie. W wersji z 1968 r. role uległy zmianie: to Węgrzy zachowali się jak Czesi, ci natomiast jak Polacy, podczas gdy tym razem to my zachowaliśmy się jak świnie.

## Tragiczny protest Ryszarda Siwca

Niewątpliwie do najtragiczniejszego protestu przeciwko zbrojnej ingerencji Układu Warszawskiego w wewnętrzne sprawy Czechosłowacji oraz przeciwko udziałowi w tej akcji wojsk polskich doszło w trakcie uroczystości dożynkowych na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie. Wtedy to w obecności blisko stu tysięcy osób (w tym Gomułki i kierownictwa partyjno-państwowego) Ryszard Siwiec dokonał samopodpalenia. Ten dramatyczny akt przypominał w swoich wspomnieniach długoletni dyrektor Sekcji Polskiej Radia Wolna Europa Jan Nowak-Jeziorański: „W czasie uroczystości dożynkowych na stadionie warszawskim, w dniu 8 września 1968 r. podpalił się Ryszard Siwiec z Przemyśla, żołnierz AK. Przyjechał na stadion w ubraniu przesyconym benzyną i ustawił się w pobliżu trybuny rządowej. Przed podpaleniem się zaczął wznosić okrzyki protestu przeciwko najazdowi na Czechosłowację i rozwinął flagę biało-czerwoną z napisem »za naszą i waszą wolność«. Ludzie z ochrony rządu otoczyli go tak szybko, że poza dygnitarzami na trybunie nikt nie zauważył tragicznego incydentu. Siwiec odniósł poparzenia trzeciego stopnia na całym ciele. Półprzytomny z bólu krzyczał »protestuję« jeszcze w chwili, gdy wnoszono go do szpitala. Zmarł w pięć dni później, 13 września. Pozostawił żonę i pięcioro dzieci”<sup>116</sup>.

W 1990 r., pracując nad książką, nie byłem w stanie nic więcej na ten temat napisać ani nawet zweryfikować podanych tu informacji. Dzisiaj wiem jednak, że w przytoczonym cytacie jest parę nieścisłości. Przede wszystkim Siwiec oblał się rozpuszczalnikiem dopiero na stadionie, krótko po godzinie 12.00. Wiadomo także, iż zmarł 12 września w Szpitalu Praskim przy ul. Świerczewskiego, dokąd przewieziono go z oparzeniami II i III stopnia na całym ciele. W szpitalu, gdzie pozostawał pod ścisłą kontrolą funkcjonariuszy SB, odizolowano go od świata zewnętrznego, w tym także od innych pacjentów, a nawet większości personelu. Zajmowało się nim trzech lekarzy, stale pilnowanych przez esbeków. W przeddzień śmierci odwiedziła go w szpitalu żona.

W latach dziewięćdziesiątych powoli odsłaniano prawdę o tej tragedii. Najpierw udało się odnaleźć w archiwum trwający zaledwie 7 sekund – nakręcony przez operatora PKF – fragment filmu, ukazujący płonącego Siwca. Dzięki żmudnym zabiegom technicznym można było te ujęcia pokazać w zwolnionym tempie i w efekcie wokół nich Maciej Drygas w 1991 r. skonstruował swój wstrząsający film dokumentalny *Usłyszcie mój krzyk*. Przygotował równoległe audycję radiową, w której – podobnie jak w filmie – wykorzystał m.in. fragmenty oryginalnej wypowiedzi Siwca nagranej na taśmę magnetofonową w przeddzień jego śmierci. Siwiec mówił m.in.: „Ginę po to, żeby zwyciężyła prawda,

<sup>116</sup> J. Nowak [J. Nowak-Jeziorański], *Polska z oddali. Wojna w eterze. Wspomnienia*, t. 2: 1956–1976, Londyn 1988, s. 261–262. Zob. też Z. Karcz, *Polski Palach*, „Tygodnik Solidarność” 1989, nr 18.

żeby zwyciężyło człowieczeństwo i żeby zwyciężyła miłość. Ginę po to, żeby zginęło kłamstwo, zginęła nienawiść i zginął terror. Nie odczuwam żadnego bólu i nie odczuwałem żadnego bólu przez cały czas. Bolał mnie tylko dwie ręce, lewa od składania fałszywych przysięg, prawa od ściskania ręki tym, którym złożyło się fałszywą przysięgę...”<sup>117</sup>

Siwiec 7 września w pociągu do Warszawy napisał do żony pożegnalny list, w którym apelował do niej, by nie płakała. „Szkoda sił, a będą ci potrzebne. Jestem pewny, że po to dla tej chwili żyłem 60 lat, wybacz, nie można było inaczej po to, żeby nie zginęła prawda, człowieczeństwo, wolność, ginę. [...] Jest mi dobrze, czuję taki spokój wewnętrzny – jak nigdy w życiu! Kochane dzieci, nie dokuczajcie mamie, uczcie się, bo to wasze największe zadanie na teraz. Niech was Bóg ma w swojej opiece. Całuję Was, Ojciec”<sup>118</sup>.

Dzięki znalezionym w Archiwum IPN filmom wykonanym wtedy na dożynkach przez specjalną ekipę MSW wiemy, iż w XII sektorze wokół płonącego Siwca zrobiło się wolne koło o średnicy kilkunastu metrów, wokół którego stali ludzie bezradnie przyglądający się tej tragedii. Nie da się więc utrzymać, że nikt tego nie widział. Milicjantom i strażakom udało się marynarkami ugasić ogień dopiero po paru minutach. Siwiec zresztą im w tym przeszkadzał. Na filmie wyraźnie widać, że uciekał przed nimi, potykał się, przewracał i biegał w koło. Poza tym samo podejście do płonącego i stale przemieszczającego się człowieka było niezwykle trudne i niebezpieczne dla gaszących.

W efekcie spłonęło na nim całe ubranie. Gdy oglądałem wspomniany film po raz pierwszy, byłem zaszokowany, że Siwiec przez cały czas wznosił okrzyki protestacyjne. Nie stracił przytomności i po ugaszeniu ognia o własnych siłach, chwilami tylko nieudolnie podtrzymywany pod rękę [*sic!*] przez milicjantów, udał się do znajdującej się w bramie stadionu Warszawy 203. Nie odwieziono go do szpitala karetką, ale „cywilnym” samochodem SB. Oczywiście – zgodnie z panującym wówczas obyczajem – uroczystości dożynkowe nie zostały przerwane.

Choć dzisiaj może wydawać się to zupełnie nieprawdopodobne, mimo że naocznyimi świadkami tego wszystkiego były tysiące osób, wiedza o dramatycznym wydarzeniu nie przedostała się wtedy do opinii publicznej. Fakt, że nie mówiono o tym w radiu i telewizji ani nie pisano w prasie, nie miał chyba w tym wypadku większego znaczenia. Przecież na własne oczy widziało to wiele osób i nikt nie przekazał tej wiedzy innym? Pamiętam, że jako szesnastoletni wówczas uczeń drugiej klasy jednego z warszawskich liceów ogólnokształcących jesienią 1968 r. słyszałem dwie pogłoski. W myśl pierwszej, jakiś mężczyzna w czasie uroczystości dożynkowych podpalił się „w proteście przeciwko Gomułce” (tak to dokładnie brzmiało i przyznam, że nie dociekałem, co to miało oznaczać). W myśl drugiej, jakiś człowiek na dożynkach pił wódkę i palił papierosa. Po pijanemu miał rozlać na siebie alkohol, a że był w ortalionowym płaszczu i nylonowej koszuli, przypadkowo zaprószył ogień i niemal natychmiast stanął w płomieniach. I w tym drugim wypadku nie zastanawiałem się bliżej nad tym, czy w ogóle było to możliwe, ani tym bardziej nad tym, skąd taka plotka mogłaby pochodzić.

Znamienne było także milczenie o tej sprawie mediów po drugiej stronie „żelaznej kurtyny”. Jako pierwszy informację o tragedii na dożynkach w Warszawie – po przeszło

<sup>117</sup> T. Rogulski, *Spalony na Stadionie X-lecia*, „Rzeczpospolita”, 8–9 IX 1990. Zob. też „Kwartalnik Filmowy” 1993, nr 1. Dziękuję Maciejowi Drygasowi za wyjaśnienia dotyczące technicznej strony realizacji filmu.

<sup>118</sup> *Ibidem*.

czterech miesiącach – przekazał 27 stycznia 1969 r. francuski tygodnik „Le Nouvel Observateur”. Było to dwa tygodnie po tym, jak 16 stycznia w centrum Pragi podpalili się dwudziestoletni student Uniwersytetu Karola Jan Palach, w ten dramatyczny sposób protestując przeciwko złu i zdradzie. Protest Palacha został bowiem zauważony na świecie i dopiero wtedy przypomniano sobie o Siwcu<sup>119</sup>.

Artykuł z „Le Nouvel Observateur” 7 lutego przedrukowany został w wersji angielskiej w socjalistycznym londyńskim tygodniku „The New Statesman and Nation”. W tym samym piśmie w dziale listów do redakcji William Woods wyraził wątpliwość, czy tego typu samobójczy protest we wrześniu w Warszawie faktycznie się odbył. Gdyby bowiem coś takiego istotnie się wydarzyło, „cała Warszawa wiedziałaby o tym w ciągu kilku godzin. Miasto huczy od pogłosek i plotek wszelkiego rodzaju, a Radio Wolna Europa (Polacy nazywają je Warszawa Zachodnia) ma przedziwne sposoby zdobywania wiadomości i wysyłania ich z powrotem na użytek tych, którzy ich jeszcze nie słyszeli. Nie mogę po prostu uwierzyć, aby nie dotarło do Radia Wolna Europa albo prasy zachodniej to, co znane jest całej Warszawie”.

Na przełomie marca i kwietnia 1969 r. na łamach pisma „Na antenie”, w którym drukowano teksty niektórych audycji RWE, samokrytycznie przyznano ze wstydem: „wiadomość o samobójstwie przez podpalenie na Stadionie Dziesięciolecia dotarła do RWE wkrótce po tym tragicznym wypadku. Wydała się jednak tak nieprawdopodobna, że nie została powtórzona w programie Rozgłośni. Rozumowaliśmy podobnie jak p. Woods. W jaki sposób tego rodzaju scena mogła przejść niezauważona przez spore grono cudzoziemców – dyplomatów i korespondentów zagranicznych – znajdujących się na trybunach?” Nawiasem mówiąc, w dalszym wywodzie autor notatki powtarza bezwiednie nieprawdziwe informacje, pisząc: „Gdy ogarnęły go płomienie, bieć zaczął w głąb tunelu i znikł z oczu tłumów znajdujących się na stadionie. Dopiero w tunelu dopadli go funkcjonariusze Bezpieczeństwa i ugasili na nim ogień”<sup>120</sup>.

Najważniejsze jest jednak chyba to, że rozpaczliwy i zarazem heroiczny wymiar protestu Ryszarda Siwca, który ratował honor Polski i Polaków, nie został zupełnie zapomniany. Upamiętniono to wydarzenie, odsłaniając płytę na Stadionie Dziesięciolecia, który zresztą – jak wiadomo – w latach dziewięćdziesiątych przestał być obiektem sportowym. W 2003 r. prezydent RP Aleksander Kwaśniewski pośmiertnie odznaczył Siwca Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Pamięć o jego geście sprzeciwu pozostaje też żywa w Republice Czeskiej, gdzie w roku 2001 prezydent Václav Havel wyróżnił go medalem Tomaša G. Masaryka I klasy, a w 2004 r. odznaczono go Orderem św. Wacława.

---

<sup>119</sup> Jeszcze mniej znany pozostał gest siedemnastoletniego Sándora Bauera, który 20 stycznia 1969 r. podpalili się na schodach Muzeum Narodowego w Budapeszcie. Dziś w tym miejscu znajduje się tablica upamiętniająca tamto tragiczne wydarzenie. W ten rozpaczliwy sposób, trzymając w dłoniach dwie węgierskie flagi, Bauer protestował przeciwko okupacji swej ojczyzny i zarazem przeciwko udziałowi wojsk węgierskich w inwazji Układu Warszawskiego na Czechosłowację. Akos Engelmayer, który na początku lat dziewięćdziesiątych był pierwszym ambasadorem demokratycznych Węgier w Polsce, chciał doprowadzić do tego, by w Warszawie, Pradze i Budapeszcie Siwiec, Palach i Bauer stali się patronami ulic. Niestety, mimo jego wysiłków, nie udało się wtedy tego pomysłu zrealizować. Za informację na temat protestu Bauera serdecznie dziękuję Akosowi Engelmayerowi. Na temat Siwca, Palacha i innych osób w podobny sposób protestujących w państwach rządzonych przez komunistów zob. Ł. Kamiński, *Żywe pochodnie*, „Rzeczpospolita”, 17–18 I 2004.

<sup>120</sup> *Za kulisami. Polska żywa pochodnia*, „Na antenie” 1969, nr 72–73.



Na koniec wypada zadać kluczowe pytanie, dlaczego Sowieci w ogóle zdecydowali się na zbrojną inwazję, skoro w Czechosłowacji w 1968 r. – zupełnie inaczej niż dwanaście lat wcześniej na Węgrzech – nikt nie mówił o występowaniu z Układu Warszawskiego i ogłaszaniu neutralności CSRS pod parasolem ochronnym ONZ ani nie próbowano wprowadzać systemu wielopartyjnego, a nawet nikt tego publicznie nie proponował. Czy w wypadku państw realnego socjalizmu w ogóle istniała granica, po której przekroczeniu – niezależnie od kosztów politycznych, militarnych i społecznych – gospodarze Kremla zdecydowani byliby użyć siły? Dyskutowałem kiedyś na ten temat z gen. Jaruzelskim, mając oczywiście na myśli wydarzenia w Polsce z lat 1981–1982. Mój rozmówca wyraził przekonanie, iż takim punktem granicznym byłoby podzielenie się władzą z „Solidarnością” zimą 1981 i 1982 r.<sup>121</sup> Ale w Czechosłowacji w 1968 r. nikt w obozie władzy nawet nie myślał o dzieleniu się władzą z opozycją, choćby dlatego tylko, że w owym czasie po prostu jej tam nie było.

Coraz częściej więc – w ślad za Jerzym Poksińskim<sup>122</sup> – skłonny jestem patrzeć na wydarzenia w Polsce w 1968 r. jak na coś, co miało ukryć to, co równocześnie rozgrywało się za naszą południową granicą. Często zapominamy bowiem, że po 1945 r. w Czechosłowacji nie stacjonowały wojska radzieckie. Po sierpniowej inwazji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji na blisko ćwierć wieku pozostało radzieckie lotnictwo wojskowe oraz dywizja pancerna, czyli ogromne siły militarne, których przedtem tam nie było. Niezależnie od innych czynników Sowieci w znakomity – z ich punktu widzenia – sposób wykorzystali tę sytuację, aby dodatkowo wzmocnić swoją pozycję w Europie Środkowo-Wschodniej.

---

<sup>121</sup> Relacja Wojciecha Jaruzelskiego z lipca 2001 r.

<sup>122</sup> J. Eisler, J. Poksiński, *Restalinizacja i bunt idealistów*, „Życie Warszawy”, 8 III 1993.

## ZAKOŃCZENIE

Istnieje kilka sposobów pisania zakończenia książki. Bodaj najczęściej służy ono podsumowaniu i zebraniu raz jeszcze w jednym miejscu głównych tez publikacji oraz wniosków końcowych autora. Drugi sposób polega na kontynuacji i rozwinięciu niektórych wątków podjętych w rozdziałach merytorycznych. Niekiedy sprowadza się to do prezentacji dalszych losów osób lub sprawy, której poświęcono daną pracę. Na przykład zdarza się, że w zakończeniach przedstawia się długoterminowe następstwa jakiegoś wydarzenia czy procesu historycznego. Tą metodą posłużyłem się w monografii Marca 1968 r., pisząc w zakończeniu o tym, w jaki sposób wpłynął on na dalsze dzieje PRL i jak przy okazji kolejnych rocznic – przed 1990 r. – nawiązywano do niego w środkach masowego przekazu.

Czasem natomiast zakończenie stwarza autorowi okazję do włączenia się w naukową dyskusję bądź ustosunkowanie do publikacji dotyczących poruszanej przez niego problematyki, które ukazały już w czasie, gdy w zasadzie ukończył on pracę nad swoim dziełem. Tym razem zdecydowałem się właśnie na to ostatnie rozwiązanie, choć najpierw chciałem powtórzyć pewne rzeczy o charakterze bardziej ogólnym.

Przede wszystkim więc należy stale pamiętać o wielonurtowym charakterze „wydarzeń marcowych”. To, że akurat kogoś dotyczył taki, a nie inny ich aspekt, nie oznacza, że pozostałe wątki były mniej ważne. Nie jest też uzasadnione nadmierne akcentowanie roli Marca tylko dlatego, że akurat wówczas ucierpieliśmy ja lub moi bliscy. Dobrze jest zachować właściwą miarę rzeczy i pamiętać, że jednak wydarzenia z czerwca 1956, grudnia 1970 oraz grudnia 1981 r. były z pewnością bardziej tragiczne. Z drugiej strony nie może być zgody na minimalizowanie znaczenia „wydarzeń marcowych” i usuwanie ich z pamięci narodowej tylko dlatego, że nie dotyczyły one bezpośrednio nas, albo dotyczyły naszych dzisiejszych politycznych przeciwników, którzy ze swego udziału w protestach marcowych mogą czerpać uzasadnienie dla bieżącej działalności publicznej.

Piszę o tym dlatego, że już na etapie pracy nad tą monografią spotykałem się niekiedy z pytaniami, które – przyznam szczerze – nieco mnie irytowały. Dotyczyły mianowicie odkrywania przeze mnie i odtajniania agentury. Konsekwentnie odpowiadałem, że piszę o okresie trudnym dla Polski, a nie omawiam dzieje takiego czy innego środowiska lub kręgu towarzyskiego. Nie było również moim głównym zamiarem opisanie funkcjonowania struktur podległych MSW. Rozumiem, iż osoby zadające mi tego typu pytania, mają prawo czuć się rozczarowane. Być może bowiem spodziewały się zupełnie innej książki. Uważam zresztą, a przekonaniu temu dawałem już wyraz publicznie, że jest całkiem prawdopodobne, iż w perspektywie kilku czy może raczej kilkunastu lat może wyodrębnić się nowa dziedzina, dyscyplina czy gałąź badań historycznych, która skoncentruje się właśnie na studiach nad aparatem bezpieczeństwa.

Tak jak dzisiaj funkcjonują w środowisku naukowym (i nikogo to nie dziwi) historycy wojskowości, badacze dziejów gospodarczych czy historii społecznej, których dokonania i ustalenia wykorzystują w swojej pracy dziejopisarze (nazwijmy ich „ogólni”), tak, być może, wyodrębnią się badacze aparatu bezpieczeństwa, zajmujący się jego strukturami, technikami pracy, funkcjonowaniem, obsadą personalną, tworzeniem i wykorzystaniem agentury itd. Nie będą to historycy ani lepsi, ani gorsi od tych „ogólnych” – jak dziś nikt rozsądny nie powie, że np. historyk wojskowości jest lepszy lub gorszy. Zajmuje się on po prostu czymś innym, posługuje się tylko nieco odmiennym warsztatem i korzysta czasem ze specyficznych źródeł.

Wspominam o tym, gdyż odkąd funkcjonuje Instytut Pamięci Narodowej, stale słychać głosy o brakach warsztatowych niektórych zatrudnionych w nim historyków. Na ogół narzeka się na brak profesjonalizmu u młodszych kolegów, przy czym młody (stosunkowo) wiek ma być czasem ich największym grzechem. Zdarza się niekiedy, iż głównym zarzutem wobec nich jest to, że z racji swojego młodego wieku nie mogą pamiętać lat sześćdziesiątych czy siedemdziesiątych, a w konsekwencji nie rozumieją tamtej rzeczywistości. Gdyby tego typu rozumowanie miało być zasadne, nie moglibyśmy już zajmować się np. okresem przed I wojną światową, gdyż nikt żyjący praktycznie nie zna go już z autopsji, a zatem także nikt z nas nie rozumie tamtych czasów. Poza tym należy zaznaczyć, iż te krytyczne uwagi są może zasadne jedynie w odniesieniu do niektórych (zaledwie kilku) z ponad stu badaczy pracujących w IPN.

Po raz kolejny sprawa ta powróciła na początku 2006 r., gdy Piotr Gontarczyk opublikował notatkę operacyjną sporządzoną w listopadzie 1977 r. przez kierownika Sekcji III A Wydziału III Komendy Wojewódzkiej MO w Krakowie kpt. Stanisława Nowaka, dotyczącą spotkania Jacka Kuronia z grupą działaczy opozycji w mieszkaniu Bogusława Sonika<sup>1</sup>. Notatkę przygotowano opierając się na doniesieniu tajnego współpracownika o pseudonimie „Return”. Był to jeden z pseudonimów używanych przez Lesława Maleszkę, w owym czasie aktywnego działacza krakowskiego Studenckiego Komitetu Solidarności. Sam dokument napisano w sposób bełkotliwy, językiem chwilaми trudno zrozumiałym i nie wiadomo, czy w tak mętny sposób wypowiadał się sam Kuroń, czy Maleszka tak zreferował przebieg spotkania kpt. Nowakowi, czy też ten ostatni miał kłopoty z nadaniem przyzwoitego kształtu owej informacji operacyjnej.

Wydaje się zresztą, że cała sprawa nie nabrałaby rozgłosu, gdyby Piotr Gontarczyk nie opatrzył edycji tego dokumentu autorskim wprowadzeniem, w którym analizując ów tekst i pisząc o „komandosach”, nie stwierdził m.in.: „Opowieść Kuronia dowodzi, że nie chodziło też o dawanie jakiegokolwiek świadectwa na wzór *Pana Cogito*, tylko o udział w walce dwóch konkurencyjnych frakcji wewnątrz PZPR. Niepodległość, wolność czy inne transcendentne wobec taktyki politycznej wartości były tu mniej istotne. Komandosi działali, bo chcieli zwycięstwa »partyjnych rewizjonistów« (z którymi związane było środowisko Kuronia) nad frakcją Mieczysława Moczara. W szerszym kontekście ideowym jako »ortodoksyjni marksistowskie bez reszty« komandosi występowali w obronie komunistycznego internacjonalizmu, a przeciwko stanowiącemu zagrożenie dla partii »nacjonalizmowi«. Taka właśnie miała być geneza petycji do Sejmu PRL

---

<sup>1</sup> P. Gontarczyk, *Relacja TW „Return” ze spotkania z Jackiem Kuroniem. Przyczynek do rozważań na temat wydarzeń marca 1968 r.*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2005, nr 1 (2), s. 363–372.

opracowanej przez środowisko komandosów. [...] jak pokazuje prezentowany tutaj dokument, na obronę narodowych wartości »nie mieli większej ochoty«. Zaangażowali się jednak w walkę pod hasłami w znacznej mierze sprzecznymi z własnymi przekonaniami, biorąc przede wszystkim udział w rozgrywce wewnątrz PZPR»<sup>2</sup>.

Czytelnikowi, który przeczytał tę obszerną książkę, pozostawiam ocenę powyższego cytatu. Od siebie dodam tylko gwoli polemiki, że choć istotnie – jak napisał Piotr Gontarczyk – dokument ten powstał znacznie wcześniej niż Kuronia „wystąpienia z uroczystych akademii i relacje spisane przez Eislera”, to jednak wcale nie odnoszą się do tej notatki z większym zaufaniem. Nawet jeśli jest to rzeczywiście tekst Kuronia, trzeba zwrócić uwagę, że został on zrelacjonowany przez Maleszkę, spisany przez kpt. Nowaka i zacytowany przez Gontarczyka. Maleszce pod względem źródłoznawczym ten ostatni wystawił zresztą jak najlepszą rekomendację, stwierdzając: „Maleszka z pewnością należała do grona najbardziej wnikliwych i inteligentnych obserwatorów działań opozycji, jakich miała na służbie SB. [...] Koledzy z krakowskiej opozycji nazywali go »wysokobiałkowym komputerem« – określenie to miało odzwierciedlać jego znakomitą pamięć»<sup>3</sup>.

Dostrzegam jednak pewną lukę logiczną w tym rozumowaniu. To, że Maleszka dysponował świetną pamięcią, wcale nie musi automatycznie oznaczać, że zawsze przekazywał prowadzącym oficerom prawdę i tylko prawdę. Nie wolno zapominać, że przez lata donosił na swoich przyjaciół i obecnie z tego właśnie tytułu w wielu środowiskach jest po prostu „skończony”. Traktowanie wszystkiego, co tego typu człowiek powiedział lub napisał z bezkrytycznym zaufaniem jest – łagodnie mówiąc – wielce ryzykowne.

Wydaje się jednak, że w rzeczywistości chodziło o coś trochę innego. Piotr Gontarczyk jest znany ze swoich bardzo wyrazistych, jednoznacznie prawicowych poglądów. Bez dostatecznych ku temu powodów nie można nikomu imputować ukrytych celów, ale pamiętając o tym, nie mogę jednak powstrzymać się od wrażenia, że Gontarczyk zdecydował się na opublikowanie tego dokumentu nie ze względu na osobę Maleszki, lecz Kuronia, który był za życia liderem, a po śmierci – duchowym patronem środowiska „komandosów”, Unii Wolności i „Gazety Wyborczej”. Z tym zaś środowiskiem Piotr Gontarczyk nie od dzisiaj pozostaje w ideowym i politycznym sporze. Według mojego rozeznania tym razem wystąpił nie w roli bezstronnego naukowca, który po prostu bez jakichkolwiek podtekstów dąży drogą do prawdy historycznej, ale w najlepszym razie w roli politycznego publicysty.

Być może zresztą publikacja tego dokumentu przeszłaby bez echa, gdyby nie to, że w styczniu 2006 r. Piotr Gontarczyk został wicedyrektorem Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN i w tym samym mniej więcej czasie jego tekst znalazł się na internetowej stronie Instytutu. Jako pierwszy w obronie dobrego imienia Kuronia, krytykując zarazem metodę badawczą Gontarczyka, wystąpił Wojciech Czuchnowski, wspierany autorytetem naukowym profesorów Henryka Samsonowicza i Michała Głowińskiego<sup>4</sup>. Później ukazał się w „Gazecie Wyborczej” obszerny wywiad z Karolem Modzelewskim<sup>5</sup>, w którym w sposób bodaj jeszcze bardziej krytyczny oceniony został

---

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 366–367.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 366.

<sup>4</sup> W. Czuchnowski, *IPN oczernia Jacka Kuronia*, „Gazeta Wyborcza”, 13 II 2006.

<sup>5</sup> *Uwaga, Moczar żyje! Rozmowa Adama Leszczyńskiego z Karolem Modzelewskim*, „Gazeta Wyborcza”, 4–5 III 2006.

warsztat historyczny Piotra Gontarczyka. Ostatecznie nieco chyba rozgoryczony i dotknięty atakami wybitnych naukowców, a także odmową opublikowania polemicznego artykułu w „Gazecie Wyborczej”, Gontarczyk ogłosił ten tekst na łamach „Gazety Polskiej”<sup>6</sup>.

Nawet jeżeli artykuł ten zamknie polemikę wokół sposobu publikacji konkretnego donosu Maleszki, to nie zamknie na pewno dyskusji na temat warsztatu historyka oraz podejścia do źródeł wytworzonych przez służby specjalne. Sprawy te są zresztą silnie uwikłane w polityczną rzeczywistość III Rzeczypospolitej, podobnie jak w naszą współczesność są uwikłane spory o miejsce wydarzeń roku 1968 w najnowszej historii Polski.

---

<sup>6</sup> P. Gontarczyk, *Historia jednego dokumentu*, „Gazeta Polska” 2006, nr 12, s. 24.

## SUMMARY

The year 1968 is one of the most important dates in the history of Poland and the world after the Second World War. It witnessed such different social phenomena as the Prague Spring, suppressed by the armies of the Warsaw Pact, and the wave of dissent among the young that became even louder than before in France, West Germany and the US.

One should also bear in mind that the year 1968 marked the climax of the Vietnam war. Not forgetting all these, but also other events that influenced the international atmosphere, e.g. the Soviet-Chinese rivalry for the dominant position in the “communist family”, I concentrated, in line with the title of the book, on the events of 1968 in Poland.

It is not my first attempt to tackle the topic on which I have been working intermittently for nearly twenty five years. In 1991 I published my first book about 1968 in Poland<sup>1</sup>. While working on the book, apart from the few books available on the subject, I predominantly used accounts by several dozen participants and observers of those events, as well as diaries, newspapers and published documents. I could hardly use the archive material which was unavailable to historians at the time. However, I realized that I would come back to this topic. Using the rich body of writings on the subject, dozens of new accounts collected by me, but mostly archive material unknown earlier to historians that was created by local communist party chapters and law enforcement agencies, I was practically able to write a new book. This time I decided not to structure it in a chronological order, but perhaps in a little more difficult way for the reader, to make a cross-section of the material by focusing on selected problems. I think this will provide a more comprehensive description and offer a more profound analysis. The social and political crisis of 1968 in Poland encompassed a number of different spheres of life and was determined by different events which often had nothing in common with one another, except for the fact that they took place at the same place and time (i.e. in Poland in 1968). Regardless of the fact that they had in fact started a few months earlier and finished a few months later, it is conventionally called the crisis of March 1968.

Everything that happened then provided a very important experience for a big part of Polish intellectuals. However, the fact is that different people perceived March 1968 in a different way by paying attention to these aspects that concerned them personally. Thus for many people who were attending university in 1968, the most important is the student protest known as “the March events”. The most memorable events for them are strikes, student demonstrations and rallies which spread to all the colleges.

---

<sup>1</sup> J. Eisler, *Marzec 1968. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 1991.

The student revolt lasted at least three weeks. Tens of thousands of people were involved, of whom according to the official information, 2,730 were detained by the police.

In their freedom slogans, students mostly usually used a left-wing phraseology. They fought first of all for democratization and liberalization of the system and the right to live in truth. Not surprisingly, the wave of youth protests, its sources and sequence of events, takes pride of place in my book. Five chapters (ii, v, vi, vii, viii) are devoted to these problems and they make up over one third of the whole. It seems justified, considering that many participants of those events have been convinced until now that March influenced their further lives. "The March events" have also contributed to the creation of "Generation 68" in Poland. A lot of its representatives were active in the anti-communist opposition and in 1980 were among the activists and advisors of Solidarity.

However, it was not the only trend in Poland in 1968. At the same time, one could observe a shameful anti-Semitic media campaign, which the regime tried in vain to disguise as Anti-Zionism. The communist activists who stage-managed this campaign probably gave little thought to how world opinion would react to the fact that 25 years before, Nazi-occupied Poland has been the scene of the Holocaust. The world reacted very badly. The anti-Jewish campaign of 1968 caused a widespread condemnation. Because of this, Poland won a bad name in a number of western countries.

At the same time, a lot of Polish Jews were dismissed from the communist party. They also lost their jobs. Most of them decided to emigrate. By 1972 15,000 Jews had emigrated. A lot of them were highly qualified people with broad professional experience.

Ironically, many of the exiles had become assimilated, to the point that they felt they had little in common with Jewishness. A sizeable proportion of the exiles became affected by the communist regime's propaganda which questioned their right to be part of the Polish nation. They preferred to use the term "I am from Poland" to "I am Polish". Some of the Jews forced into exile, who had been assimilated for a long time, openly returned to their Jewish roots in 1968. The entire chapter iii "Jews, anti-Semitism, emigration" is devoted to the sources, course and consequences of the anti-Semitic campaign that started in 1968 and gathered pace in 1968. However, we can come across memories and traces of anti-Zionist actions in almost all the other chapters.

Then for numerous representatives of the world of culture, science and the arts, March 1968 is synonymous with a pogrom targeted at intellectuals. Scientists and writers were attacked brutally in the media. The common trait of this media campaign was that it followed the example of communist party leaders by accusing artists and scientists not only of the lack of moral and ideological values, but also by questioning their professional qualifications. At the same time new names appeared on the intellectual scene. They owed their rapid rise to prominence not so much to their abilities, but to their readiness to follow the communist party line. As leading academics were being kicked out of universities, unscrupulous opportunists were being promoted.

Numerous books by authors known to be political dissidents were banned, no matter how advanced their work was. All their books that had already been printed were destroyed. Those at the type-setting stage were left unpublished. The censorship did not let release the films regarded officially as anti-Polish. Among others there was the film "Rassenschande – When Love Was a Crime" by Jan Rybkowski which went on release

just a few weeks earlier. This film was made in co-operation with a West Berlin producer and dealt with the problem of sexual relations between Germans and other nationalities and races banned by the Nazi law.

Due to the significance of these issues, I devoted the extensive chapter iv of this book to them, including the attitude of intellectuals to the communist regime, the attitude of government representatives to intellectuals (not just in 1968) as well as the cultural policy pursued by the communists in the late 1960s.

Despite the time that has elapsed since 1968, the least known thread of “March events” is the in-fighting within the communist party leadership. In the 1960s, an informal group of party activists was formed under the leadership of interior minister general Mieczysław Moczar. They were called “guerillas”, because Moczar and the other members of this group fought in the communist underground army during the Second World War. The position and influence of this group grew as time passed. They used populist, anti-intellectual, anti-Semitic and nationalist slogans to justify their drive toward authoritarianism.

In spite of considerable progress in studies on the recent Polish political history, and in spite of the availability of earlier unknown documents, it is still impossible to determine – in line with academic standards – whether Moczar intended to overthrow Władysław Gomułka and take his place, or whether he wanted to become “second in command” or “the power behind the throne”. I devoted the entire chapter x to power struggle within the communist party leadership. Echoes of this power struggle can also be found in other parts of the book.

This holds particularly true about chapter ix, which illustrates the course of events in 1967–1968, especially the anti-Semitic purge in the armed forces and chapter xi, which outlines the attitude of lay Catholics, priests and above all the leaders of the Polish Roman Catholic church to those events.

However, events that took place in Poland cannot be treated in isolation from the international context. Naturally, whatever happened in Poland in 1968, mattered less than the Soviet-led invasion of Czechoslovakia, which happened roughly at the same time, and which in some ways was connected with Polish developments. On the one hand, Polish students and intellectuals referred to the same freedom slogans as their Czech and Slovak colleagues. On the other hand, Polish soldiers took part in crushing the Prague Spring in August 1968.

Along with East German leader Walter Ulbricht, Polish communist leader Władysław Gomułka strongly encouraged Leonid Brezhnev to “stem the tide of counter-revolution”, even with the use of armed Warsaw Pact troops. I wrote about the international aspects of the events of 1968 mostly in chapter xii, as well as in other chapters. Chapter xiii is significantly entitled “Warsaw Prague Moscow.”

transl. Grażyna Błaszczyk



## WYKAZ SKRÓTÓW

- AAN – Archiwum Akt Nowych  
ADH PRL – Archiwum Dokumentacji Historycznej PRL  
AFP – Agence France Press  
AIPN – Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie  
AK – Armia Krajowa  
AL – Armia Ludowa  
AM – Akademia Medyczna  
AMAE – Archives du Ministère des Affaires étrangères  
AMSWiA – Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji  
AP – Associated Press  
AP Gdańsk – Archiwum Państwowe w Gdańsku  
AP Olsztyn – Archiwum Państwowe w Olsztynie  
ASG – Akademia Sztabu Generalnego  
AWF – Akademia Wychowania Fizycznego  
BRH – Biuro Rady Handlowego  
CAB – Cabinet Office  
CFPR – Centralna Fonoteka Polskiego Radia  
ChRL – Chińska Republika Ludowa  
CKKK – Centralna Komisja Kontroli Partyjnej  
CRZZ – Centralna Rada Związków Zawodowych  
CSK – Centralne Stanowisko Kierowania  
CSRS – Czechosłowacka Republika Socjalistyczna  
DS – Dom Studencki  
FSC – Fabryka Samochodów Ciężarowych  
FSO – Fabryka Samochodów Osobowych  
GKBZH – Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich  
GL – Gwardia Ludowa  
GUKPPiW – Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk  
GZI – Główny Zarząd Informacji  
GZP – Główny Zarząd Polityczny  
IPN – Instytut Pamięci Narodowej  
JCR – Jeunesse Communiste Révolutionnaire  
KBW – Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego  
KC – Komitet Centralny  
KD – Komitet Dzielnicowy (PZPR)  
KD MO – Komenda Dzielnicowa Milicji Obywatelskiej  
KGB – Komitet Gosudarstwiennoj Biezopasnosti, Komitet Bezpieczeństwa Państwowego  
KOR – Komitet Obrony Robotników  
KP MO – Komenda Powiatowa Milicji Obywatelskiej

KPZR	– Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego
KS MO	– Komenda Stołeczna Milicji Obywatelskiej
KW	– Komitet Wojewódzki (PZPR)
KW MO	– Komenda Wojewódzka Milicji Obywatelskiej
LWP	– Ludowe Wojsko Polskie
MBP	– Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego
MHZ	– Ministerstwo Handlu Zagranicznego
MO	– Milicja Obywatelska
MOiSW	– Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego
MSW	– Ministerstwo Spraw Wewnętrznych
MSZ	– Ministerstwo Spraw Zagranicznych
NKWD	– Narodny Komisariat Wnucyennych Dzeł, Ludowy Komisariat Spraw Wnucyennych
NRD	– Niemiecka Republika Demokratyczna
NSPJ	– Niemiecka Socjalistyczna Partia Jedności (SED – Sozialistische Einheitspartei Deutschlands)
NSZZ	– Niezależny Samorządny Związek Zawodowy
OK FJN	– Ogólnopolski Komitet Frontu Jedności Narodowej
ONZ	– Organizacja Narodów Zjednoczonych
OOP	– Oddziałowa Organizacja Partyjna
ORMO	– Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej
Pafawag	– Państwowa Fabryka Wagonów „Pafawag” we Wrocławiu
PAN	– Polska Akademia Nauk
PGR	– Państwowe Gospodarstwo Rolne
PIW	– Państwowy Instytut Wydawniczy
PKF	– Polska Kronika Filmowa
POP	– Podstawowa Organizacja Partyjna
PR	– Polskie Radio
PRL	– Polska Rzeczpospolita Ludowa
PRO	– Public Record Office
PSL	– Polskie Stronnictwo Ludowe
PTTK	– Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
PUBP	– Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego
PW	– Politechnika Warszawska
PWN	– Państwowe Wydawnictwo Naukowe
PWPW	– Państwowa Wytwórnia Papierów Wartościowych
PZO	– Państwowe Zakłady Optyczne
PZPR	– Polska Zjednoczona Partia Robotnicza
RFN	– Republika Federalna Niemiec
SB	– Służba Bezpieczeństwa
SDP	– Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich
SGGW	– Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego
SGPiS	– Szkoła Główna Planowania i Statystyki
SN	– Studium Nauczycielskie
SPATiF	– Stowarzyszenie Polskich Artystów Teatru i Filmu
TSKŻ	– Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów
UB	– Urząd Bezpieczeństwa
UW	– Uniwersytet Warszawski
WAM	– Wojskowa Akademia Medyczna

WAP	– Wojskowa Akademia Polityczna
WAT	– Wojskowa Akademia Techniczna
WEP	– <i>Wielka encyklopedia powszechna</i>
WOP	– Wojska Ochrony Pogranicza
WOPK	– Wojska Obrony Powietrznej Kraju
WSK	– Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego
WSNS	– Wyższa Szkoła Nauk Społecznych
WSO	– Wyższa Szkoła Oficerska
WSP	– Wyższa Szkoła Pedagogiczna
WSW	– Wojskowa Służba Wewnętrzna
ZBoWiD	– Związek Bojowników o Wolność i Demokrację
ZLP	– Związek Literatów Polskich
ZMP	– Związek Młodzieży Polskiej
ZMS	– Związek Młodzieży Socjalistycznej
ZOMO	– Zmotoryzowane Odwody Milicji Obywatelskiej
ZRA	– Zjednoczona Republika Arabska
ZSL	– Zjednoczone Stronnictwo Ludowe
ZSP	– Zrzeszenie Studentów Polskich
ZSRR	– Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich

## BIBLIOGRAFIA

### I. ŹRÓDŁA

#### **Archiwum Akt Nowych**

XII Plenum KC PZPR

V Zjazd PZPR

Protokoły posiedzeń Biura Politycznego 1967–1968

Sekretariat KC PZPR 1967–1968

Biuro Prasy KC PZPR

Wydział Kultury KC PZPR

Wydział Nauki i Oświaty KC PZPR

Wydział Organizacyjny KC PZPR

#### **Archiwum Dokumentacji Historycznej PRL**

Kolekcja Stefana Jędrychowskiego

Kolekcja Ignacego Logi-Sowińskiego

Kolekcja Józefa Kępy

Kolekcja Walerego Namiotkiewicza

Kolekcja Jana Ptasińskiego

Kolekcja Artura Starewicza

Kolekcja Franciszka Szlachcica

#### **Archiwum Opozycji (do 1990 r.) – Ośrodek KARTA**

#### **Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej**

#### **Relacje**

Jerzego Albrechta, Kazimierza Barcikowskiego, Jerzego Baumrittera, Romana Bielańskiego, Władysława Bienkowskiego, Teresy Boguckiej, Stanisława Brodzkiego, Andrzeja Celińskiego, Bogdana Czajkowskiego, Wiktora Drukiera, Stefana Dzikowskiego, Ryszarda Frelka, Wojciecha Giełżyńskiego, Piotra Halbersztata, Aleksandra Halla, Juliusza Hibnera, Wojciecha Jaruzelskiego, Stefana Jędrychowskiego, Stanisława Kani, Leona Kieresa, Jerzego Kisielewskiego, Stanisława Kociołka, Jana Kofmana, Bożeny Korczyńskiej, Marcina Króla, Jacka Kuronia, Ireny Lasoty, Jana Józefa Lipskiego, Jana Lityńskiego, Jerzego Łopuszyńskiego, Heleny Łuczywo, Antoniego Macierewicza, Władysława Matwina, Tadeusza Mazowieckiego, Stefana Mellera, Adama Michnika, Karola Modzelewskiego, Jerzego Morawskiego, Stefana Morawskiego, Marty Orlińskiej, Michała Osóbki-Morawskiego, Mieczysława F. Rakowskiego, Krystyny Rudowskiej, Ireny Rybczyńskiej, Józefa Rybickiego, Niny Smolar, Artura Starewicza, Ryszarda Stemplowskiego, Jadwigi Strzeleckiej, Jerzego Szapiro, Henryka Szlajfera, Jacka Szymanderskiego, Józefa Śreniowskiego, Józefa Tejchmy, Romany Toruńczyk,

Stanisława Trepczyńskiego, Stanisława Walczaka, Jana Walca, Andrzeja Werblana, Pawła Wieczorkiewicza, Aleksandra Wittlina, Krzysztofa Wolickiego, Tomasza Wołka, Janusza Zablockiego, Janiny Zakrzewskiej, Antoniego Zambrowskiego, Janusza Zarzyckiego.

### **Czasopisma (pojedyncze numery)**

„Dziennik Bałtycki”, „Dziennik Polski”, „Express Wieczorny”, „Le Figaro”, „Gazeta Krakowska”, „Gazeta Poznańska”, „Głos Robotniczy”, „Głos Szczeciński”, „Głos Wybrzeża”, „Kultura”, „Kurier Polski”, „Literární Listy”, „Le Monde”, „Na Antenie”, „Nasza Walka”, „Newsweek”, „Polityka”, „Prawo i Życie”, „Reporter”, „Słowo Powszechne”, „Stolica”, „Sztandar Młodych”, „Time”, „Trybuna Ludu”, „Walka Młodych”, „W służbie narodu”, „Wieczór Wybrzeża”, „Żołnierz Wolności”, „Życie Literackie”, „Życie Warszawy”.

### **Deklaracje programowe, dokumenty urzędowe, listy i przemówienia**

*Agresja na Czechosłowację. Sierpień 1968. Wybór dokumentów i publicystyki*, t. 2, tłum. i oprac. Michał Dobiecki [Marek Pernal], Warszawa 1981.

Berendt Grzegorz, *Michała Mirskiego rozrachunek z Polską Ludową*, „Niepodległość” 2003–2004, t. LIII–LIV.

*Bez apelacji*, „Ex Libris” (dodatek „Życia Warszawy”) 1993, nr 29.

Błażyński Zbigniew, *Towarzysze zeznają. Z tajnych archiwów Komitetu Centralnego. Dekada Gierka 1970–1980 w tzw. Komisji Grabskiego*, Londyn 1987.

Borodziej Włodzimierz, *Dyplomacja PRL w Marcu 1968 r. i wobec wydarzeń marcowych*, „Sprawy Międzynarodowe” 1998, nr 1, s. 117–138.

*Czarna księga cenzury PRL*, cz. 1, oprac. Tomasz Strzyżewski, Londyn 1977.

*Czystka w korpusie oficerskim. Wydarzenia 1967 roku w Wojsku Polskim w dokumentach*, wstęp i oprac. Edward Jan Nalepa, Warszawa 2000.

*Dokumenty archiwalne Służby Bezpieczeństwa dotyczące wydarzeń politycznych 1968 roku w województwie koszalińskim*, wstęp i oprac. Kazimierz Kozłowski, Koszalin 2003.

*Dwa listy z 1968 roku*, „Dziś” 1998, nr 3.

*Dyskusja w sprawach organizacyjnych na posiedzeniu Biura Politycznego 5 VII 1968*, oprac. Andrzej Werblan, „Dziś” 1991, nr 7.

*Dziady Kazimierza Dejmka*, „Pamiętnik Teatralny” 2005, z. 3–4.

Eisler Jerzy, Żaryn Jan, *Grudzień 1970 w oczach Episkopatu Polski*, „Polska 1944/45–1989. Studia i materiały” 2006, t. 7, s. 305–356.

„Ewa” zgłoś się, czyli donosy na literatów, „Res Publica” 1990, nr 7–8.

Friszke Andrzej, *Koło posłów „Znak” w Sejmie PRL, 1957–1976*, Warszawa 2002.

Friszke Andrzej, *Literaci do pióra?*, „Więź” 1995, nr 11.

Garlicki Andrzej, *Czystka w MSZ*, „Polityka” 1993, nr 40.

Garlicki Andrzej, *Listy do generała Moczara*, „Polityka” 1993, nr 10.

Garlicki Andrzej, *Władysław Gomułka o marcu 1968*, „Przegląd Historyczny” 1993, nr 4.

Garlicki Andrzej, *Z tajnych archiwów*, Warszawa 1993.

*Gomułka i inni. Dokumenty z archiwum KC PZPR 1948–1982*, wstęp i przypisy Jakub Andrzejewski [Andrzej Paczkowski], Warszawa 1986.

Gomułka Władysław, *Przemówienia 1968*, Warszawa 1969.

Gontarczyk Piotr, *Relacja TW „Returna” ze spotkania z Jackiem Kuroniem. Przyczynek do rozważań na temat wydarzeń marca 1968 r.*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2005, nr 2, s. 363–372.

Hemmerling Zygmunt, Nadolski Marek, *Opozycja wobec rządów komunistycznych w Polsce 1956–1976. Wybór dokumentów*, Warszawa 1991.

- Informacja o poczynaniach ZMS i ZSP w okresie od dnia 11 III 1968 do dnia 20 III 1968*, „Zdenerżenia” (Zeszyty Naukowe Krakowskiej Rady Akademickiej) 1989, nr 4.
- Informacja o zmianach kadrowych w Warszawie w okresie od 1 marca do września 1968 r.*, „Tygodnik Narodowy Ojczyzna” 1990, nr 5.
- Informacja z działalności propagandowo-wyjaśniającej, przeprowadzonej przez oficerów w okresie 15–21 III 1968 r. w niektórych ośrodkach akademickich*, oprac. Edward Jan Nalepa, „Polska Zbrojna”, 13–15 III 1992.
- Instrukcje pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa (1945–1989)*, oprac. Tadeusz Ruzikowski, Warszawa 2004.
- Janowski Włodzimierz, *Związek Młodzieży Socjalistycznej wobec wydarzeń marcowych w świetle własnych dokumentów*, „Teki Archiwalne. Seria Nowa” 2001, t. 6.
- Jarząbek Wanda, *Rozmowa Charles’a de Gaulle’a z Władysławem Gomułką w czasie wizyty generała w Polsce we wrześniu 1967 r.*, „Dzieje Najnowsze” 2000, nr 4.
- Kiszczak melduje. Nieznana notatka z 1968 r. o sytuacji w armii czechosłowackiej na miesiąc przed radziecką interwencją*, oprac. Józef Stępień, „Przegląd” 2001, nr 24.
- Kula Marcin, *Śpij spokojnie – rząd myśli, partia czuwa... a co robią jej członkowie?*, „Przegląd Humanistyczny” 2005, nr 4.
- Kuroń Jacek, Modzelewski Karol, *List otwarty do Partii*, Paryż 1966.
- Lesiakowski Krzysztof, *Emigracja osób pochodzenia żydowskiego z Polski w latach 1968–1969*, „Dzieje Najnowsze” 1993, nr 2.
- Likwidacja strajku okupacyjnego. Politechnika warszawska 21–23 III 1968 r.*, oprac. Andrzej Garlicki, „Polityka” 1992, nr 10.
- Listy do pierwszych sekretarzy KC PZPR (1944–1970)*, wybór i oprac. Józef Stępień, Warszawa 1994.
- Listy pasterskie Episkopatu Polski 1945–1974*, Paryż 1975.
- Listy pasterskie Prymasa Polski 1946–1974*, Paryż 1975.
- Listy Romana Zambrowskiego do władz partyjnych*, „Krytyka” 1980, nr 6.
- Madajczyk Piotr, *Opolskie środowisko akademickie na tle sytuacji regionu w 1968 r. (w świetle sprawozdań miejscowych Służby Bezpieczeństwa)*, „Studia Śląskie” 2004, t. 63.
- Marzec '68. Między tragedią a podłością*, wstęp, wybór i oprac. Grzegorz Sołtysiak, Józef Stępień, Warszawa 1998.
- Marzec 1968 od strony PZPR – dokumenty*, „Wezwanie” 1988, nr 14.
- Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2: *Aneks źródłowy. Dzień po dniu w raportach SB oraz Wydziału Organizacyjnego KC PZPR*, oprac. Marcin Zaremba, Warszawa 1998.
- „Naser chciał nas wciągnąć do awantury”. Wystąpienie Władysława Gomułki na naradzie w Moskwie w 1967 roku w sprawie sytuacji na Bliskim Wschodzie*, oprac. Józef Stępień, „Rzeczpospolita”, 7–8 VI 1997.
- Notatka do Gomułki. Sytuacja w Łodzi*, „Dziś” 1998, nr 3.
- Nowak-Jeziorański Jan, Giedroyc Jerzy, *Listy 1952–1998*, oprac. Dobrosława Platt, Wrocław 2001.
- Od Października 1956 do Grudnia 1970*, cz. 2: *Mała stabilizacja 1958–1967*, „Zeszyty Edukacji Narodowej”, Warszawa 1986; cz. 3: *Nowe wstrząsy*, z. 1: *Rok 1968*, „Zeszyty Edukacji Narodowej”, Warszawa 1987.
- „Od tego można umrzeć” (listy adresowane do I sekretarza KC PZPR oraz do Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej)*, „Res Publica” 1988, nr 3.
- Oficerowie wyjaśniają studentom. Marzec '68 w dokumentach wojskowych*, wstęp i oprac. Edward Jan Nalepa, Warszawa 2000.
- Partia i literaci. Dokumenty Biura Politycznego KC PZPR 1959*, oprac. Tadeusz Kisielewski, Łowicz 1996.

- V Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej 11–16 listopada 1968. Podstawowe materiały i dokumenty*, Warszawa 1968.
- Poksiński Jerzy, *Pomarcowa emigracja*, „Literatura” 1992, nr 5.
- Polskie przedwośnie. Dokumentów marcowych część II: Czechosłowacja*, Paryż 1969.
- Profesor Kalecki, „Amicus” (Biuletyn Uczelnianej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” w Akademii Medycznej w Łodzi), 28 III 1981.
- Protokoły tzw. Komisji Grabskiego. Tajne dokumenty PZPR*, wstęp i oprac. Grażyna Pomian, Warszawa 1986.
- PPR, PPS, PZPR. Struktura aparatu centralnego, kierownicy i zastępcy kierowników wydziałów 1944–1980*, Warszawa 1980.
- Przemówienie ministra spraw wewnętrznych gen. dyw. Mieczysława Moczała wygłoszone na centralnej akademii z okazji 23 rocznicy powołania MO i SB w Warszawie dnia 7 X 1967 r.*, Warszawa 1967.
- Przemówienie sejmowe posła Jerzego Zawieyskiego 10 kwietnia 1968*, „Ład” 1988, nr 10.
- PZPR Zjazdu, posiedzenia plenarne Komitetu Centralnego, władze naczelne, I sekretarze komitetów wojewódzkich 1948–1982*, Warszawa 1983.
- Raina Peter, *Jaruzelski 1923–1968*, Warszawa 2001.
- Raina Peter, *Kardynał Wyszyński*, t. 6: *Orędzie biskupów a reakcja władz*, Warszawa 1995; t. 7: *Konflikty roku milenijnego*, Warszawa 1998; t. 8: *Czasy Prymasowskie 1967–1968*, Warszawa 1998.
- Raina Peter, *Kościół–Państwo w świetle akt Wydziałów do Spraw Wyznań 1967–1968. Próby kontroli Kościoła. Wydarzenia marcowe. Interwencja sierpniowa w Czechosłowacji*, Warszawa 1994.
- Raina Peter, *Kościół w PRL. Dokumenty*, t. 2: 1960–1974, Poznań 1995.
- Raina Peter, *Sprawcy uchodzą bezkarnie. Kulisy zabójstwa Bohdana Piaseckiego w świetle akt MSW*, Warszawa 1993.
- Referat Bolesława Piaseckiego z 3 maja 1968*, oprac. Wiesław Władyka, „Mówią wieki” 1992, nr 1.
- Sprawa Kołakowskiego*, oprac. Grzegorz Sołtysiak, „Przegląd Tygodniowy” 1995, nr 18.
- Sprawozdanie Komisji Senatu Uniwersytetu Warszawskiego do spraw analizy niewłaściwych decyzji personalnych władz UW podjętych w latach 1968–1980*, Warszawa 1981.
- Sprawozdanie stenograficzne z 19 posiedzenia Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w dniach 9, 10 i 11 kwietnia 1968 r.*, Warszawa 1968.
- Sprawozdanie stenograficzne z posiedzenia Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej. 31 sierpnia–3 września 1948 r.*, oprac. Aleksander Kochański, Pułtusk–Warszawa 1998.
- Sprawozdanie z prac Komisji KC PZPR powołanej do wyjaśnienia przyczyn i przebiegu konfliktów społecznych w dziejach Polski Ludowej*, „Nowe Drogi” 1983, nr spec.
- Sypiąc. Zeznania i rozważania*, „Brulion” 1992, nr 19a.
- Spychalski i napalm*, oprac. Marcin Zaremba, „Mówią wieki” 2001, nr 8.
- Suleja Włodzimierz, *Wrocławski „Marzec” z perspektywy SB*, „Sobótka” 2004, nr 3, s. 457–462.
- Tajne dokumenty Biura Politycznego. Grudzień 1970*, oprac. Paweł Domański, Londyn 1991.
- Tajne dokumenty Biura Politycznego. Państwo–Kościół 1960–1980*, Londyn 1996.
- Tajne dokumenty Biura Politycznego PRL–ZSRR 1956–1970*, wstęp Andrzej Paczkowski, Londyn 1998.
- 1967: Czystka w korpusie*, oprac. Andrzej Garlicki, „Polityka” 1993, nr 45.
- Uchwała Plenum Komitetu Uczelnianego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej przy Uniwersytecie Łódzkim z dnia 9 kwietnia 1968 roku w sprawie wydarzeń marcowych*, „Tygiel Kultury” 1996, nr 3.
- Ulotki atakujące. 8 marca 1968 r. w dokumentach SB*, oprac. Marcin Zaremba, „Polityka” 1998, nr 10.
- Usunąć Andrzejewskiego z ZLP*, oprac. Andrzej Garlicki, „Polityka” 1993, nr 34.

Warszawska Konferencja Przedzjazdowa, Warszawa 1968.  
W 10. rocznicę Października '56, oprac. Wiesław Władysław, „Mówią wieki” 1991, nr 8.  
Wrześniński Wojciech, *Wydarzenia marcowe 1968 roku na uczelniach wrocławskich w świetle dokumentów. Wybór dokumentów*, „Studia i materiały z dziejów Uniwersytetu Wrocławskiego” 1994, t. 3.  
*Wydarzenia marcowe 1968*, Paryż 1969.  
*Zaciskanie pętli. Tajne dokumenty dotyczące Czechosłowacji 1968 r.*, wstęp i oprac. Andrzej Gariński, Andrzej Paczkowski, Warszawa 1995.  
Zambrowski Antoni, *Oświadczenie dla Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej*, „Kultura” (Paryż) 1968, nr 1–2.  
*Z marcowego archiwum Mieczysława F. Rakowskiego*, „Wiadomości Kulturalne” 1998, nr 10.

### **Dzienniki, pamiętniki, wspomnienia, wywiady**

*A my mieliśmy swój Marzec...* „Szkola” (Wrocław), 1–15 III 1988.  
Apraksin Leonid, *Dziennik okupanta*, „Karta” 1988, nr 6.  
Barcikowski Kazimierz, *Z mazowieckiej wsi do szczytów władzy*, Warszawa 1998.  
Bereś Witold, Skoczylas Jerzy, *Generał Kiszczak mówi... prawie wszystko*, Warszawa 1991.  
Beynar-Czczott Ewa, „*Taki już jestem i tego nie potrafię*”, „Tygodnik Powszechny” 2002, nr 25.  
Blumsztajn Seweryn, *Je rentre au pays*, Paris 1985.  
Bobrowski Czesław, *Wspomnienia ze stulecia*, Lublin 1985.  
Bukowski Jerzy, *Marzec '68 na Politechnice Warszawskiej*, „Zdanie” 1988, nr 3.  
*Byłam w środku. Rozmowa Ewy Polak z Joanną Szczęsną*, „Arka” 1988, nr 24.  
*Byłem sekretarzem Gomułki. Z Walerym Namiotkiewiczem rozmawia Grzegorz Sotysiak*, Warszawa 2002.  
„*Chcę zachować niezależność*”. Z Gustawem Holoubkiem rozmawia Izabela Śliwonik, „Tygodnik Solidarność” 1993, nr 5.  
*Co nam zostało z tych lat... Opozycja polityczna 1976–1980 z dzisiejszej perspektywy*, red. Jerzy Eisler, Warszawa 2003.  
Czajkowski Bogdan, *Politechnika '68*, „Tygodnik Solidarność” 1993, nr 5.  
Czaplewski Edward, *Marzec 1968 roku i jego następstwa w moich wspomnieniach*, „Studia i materiały z dziejów Uniwersytetu Wrocławskiego” 1994, t. 3.  
*Czy istnieje pokolenie marcowe? (ankieta)*, „Więź” 1988, nr 3.  
*Czy mogę robić te buty? Zapis rozmowy z Kazimierzem Dejmkiem*, „Zapis” 1979, nr 12.  
*Daltonista. Z Andrzejem Werblanem o Władysławie Gomułce rozmawia Ireneusz Bialecki, Andrzej Chojnowski*, „Res Publica” 1990, nr 11.  
Dejmek Kazimierz, *Casus „Dziady”*, „Dialog” 1981, nr 6.  
Dejmek Kazimierz, *Historia wywieziona kibitką*, „Wiadomości Kulturalne” 1998, nr 10.  
*Dorosłość przyszła nagle*, „Ex Libris” (dodatek „Życia Warszawy”) 1993, nr 29.  
Drejer Michał, *Mijanie granicy*, „Karta” 1988, nr 6.  
Dubček Alexander, *Nadzieja umrze ostatnia. Ze wspomnień Alexandra Dubčeka*, oprac. Jiří Hochman, tłum. Piotr Godlewski, Warszawa 1995.  
Dudek Antoni, Gawlikowski Maciej, *Leszek Moczulski. Bez wahania*, Kraków 1993.  
*Dyskusja o Władysławie Gomułce*, Warszawa 1984.  
*Działalność Władysława Gomułki. Fakty, wspomnienia, opinie*, wybór i oprac. Walery Namiotkiewicz, Warszawa 1985.  
Eisler Jerzy, Trepczyński Stanisław, *Grudzień '70. Wewnątrz „Białego Domu”*, Warszawa 1991.  
*Encyklopedysta. Z Adamem Brombergiem rozmawia Tomasz Jastrun*, „Ex Libris” (dodatek „Życia Warszawy”) 1993, nr 29.



- Engelking Barbara, *Na łące popiołów. Ocaleni z Holocaustu*, Warszawa 1993.
- Fikus Dariusz, *Foksal 81*, Warszawa 1991.
- Giedroyc Jerzy, *Autobiografia na cztery ręce*, oprac. Krzysztof Pomian, Warszawa 1994.
- Gierek Edward, *Smak życia. Pamiętniki*, Warszawa 1993.
- Gomułka Stanisław, *Opozycja polityczna na Uniwersytecie Warszawskim 1963–1965. Wspomnienia uczestnika*, „Arka” 1987, nr 18.
- Gomułka Władysław, *Pamiętniki*, t. 1–2, red. Andrzej Werblan, Warszawa 1994.
- Gucwa Stanisław, *Od „Wici” do marszałka sejmu*, Warszawa 1995.
- Holoubek Gustaw, *Grając w „Dziadach”*, „Dialog” 1981, nr 6.
- Jahn Alfred, *Z Kleparowa w świat szeroki*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991.
- Jak hartowała się stal. Z Antonim Zambrowskim rozmawia Maciej Łętowski*, „Ład” 1989, nr 7.
- Janiurek Włodzimierz, *Nie wołać mnie z powrotem*, Katowice 1991.
- Jankowska Janina, *Portrety niedokończone. Rozmowy z twórcami „Solidarności” 1980–1981*, Warszawa 2003.
- Jarocki Robert, *Pięć minut ambasadora. Rozmowy ze Stanisławem Gajewskim*, Warszawa 1993.
- Jaruzelski Wojciech, *Les chaînes et le refuge. Mémoires*, Paris 1992.
- Jasienica Paweł, *Pamiętnik*, Kraków 1989.
- Jastrun Mieczysław, *Dziennik 1955–1981*, Kraków 2002.
- Jędrzychowski Stefan, *Mój pogląd na źródła kryzysów w Polsce Ludowej*, „Zdanie” 1982, nr 1.
- Jędrzejewski Edward, *Wspomnienia Marca*, „Wieczór Wrocławia”, 16–18 III 1990.
- Kamyk Dawidowy. Z Januszem Zablockim współsygnatariuszem interpelacji Koła Poselskiego „Znak” z marca 1968 roku rozmawia Maciej Łętowski*, „Ład” 1988, nr 10.
- Karaszewicz Jerzy, *Słodkie lata*, Magazyn „Gazety Wyborczej”, 15–16 V 1998.
- Karpiński Jakub, *Taternictwo nizinne*, Warszawa 2002.
- Karsov Nina, Szechter Szymon, *Nie kocha się pomników*, Warszawa 1987.
- Kasman Leon, *Konflikt z Moczarem*, oprac. Teresa Torąńska, „Aneks” 1985, nr 39.
- Kijowski Andrzej, *Dziennik 1955–1969*, wybór i oprac. Kazimiera Kijowska, Jan Błoński, Kraków 1998.
- Kisielewski Stefan, *Dzienniki*, Warszawa 2002.
- Kiss-Orski Wojciech, *Jedyna relacja o człowieku, który nie udziela wywiadów*, „Konfrontacje” 1989, nr 2.
- Klimaszewski Mieczysław, *Dni marcowe 1968 roku*, „Zdanie” 1988, nr 3.
- Komedianci. Rzecz o bojkocie*, oprac. Andrzej Roman, współpraca Marian Sabat, Paryż 1988.
- Kopeć Aleksander, *Stan wojenny i co dalej?*, Warszawa 1996.
- Korb Viktoria, *Ni pies, ni wydra... Marzec '68 we wspomnieniach warszawskiej studentki*, Warszawa 2006.
- Korotyński Henryk, *Trzy czwarte prawdy. Wspomnienia*, Warszawa 1987.
- Kostikow Piotr, Roliński Bohdan, *Widziane z Kremla Moskwa–Warszawa. Gra o Polskę*, Warszawa 1992.
- Kowalski Lech, *Generalowie*, Warszawa 1992.
- Kowalski Lech, *Kryptonim „Dunaj”. Udział wojsk polskich w interwencji zbrojnej w Czechosłowacji w 1968 roku*, Warszawa 1992.
- Krajobraz po szoku*, red. Anna Mieszczanek, Warszawa 1989.
- Kuczyński Waldemar, *Trzy anioły stróże*, „Polityka” 2005, nr 32.
- Kuroń Jacek, *Wiara i wino. Do i od komunizmu*, Warszawa 1989.
- Kuropieska Józef, *Wspomnienia z lat 1956–1968 w siłach zbrojnych, cz. 2: Od Października do Marca*, Warszawa 1994.
- Lachowicz Tadeusz, *Mój marzec 1968 [w:] „Studia i materiały z dziejów Uniwersytetu Wrocławskiego” 1994, t. 3.*

- Lamentowicz Wojciech, *Moje przeżycie Marca*, „Krytyka” 1988, nr 28–29.
- Lazari Andrzej de, *Prowokowanie pamięci*, „Rzeczpospolita”, 9–10 III 2002.
- Lisiecka Alicja, *Mandaryni i gryzpiórki. Wstęp do pamiętnika*, Londyn 1973.
- Ludzie – fakty – refleksje*, oprac. Walery Namiotkiewicz, Bohdan Rostropowicz, Warszawa 1963.
- Mac Jerzy Sławomir, *Przysłuchanie supergliny*, Warszawa 1990.
- Machejek Władysław, *Poselskie potyczki*, Kraków 1970.
- Marcowe migawki, „Wezwanie” 1988, nr 14.
- Major Bąbel miał rację. Z Bogdanem Borusewiczem rozmawiają Piotr Głuchowski, Marek Sterlingow i Marek Wąs, „Duży Format”, Magazyn „Gazety Wyborczej”, 7 II 2005.
- Marzec '68 z perspektywy UW. Z prof. dr. hab. Andrzejem Garlickim, dziekanem Wydziału Historycznego UW, rozmawia Tomasz Nałęcz, „Kultura” 1988, nr 9.
- Maszkiewicz Mariusz, *Tyle piwa za darmo*, „Karta” 1988, nr 6.
- Mętrak Krzysztof, *Dziennik 1969–1979*, Warszawa 1997.
- Michnik Adam, Tischner Józef, Żakowski Jacek, *Między panem a plebanem*, Warszawa 1995.
- Międzyrzecki Artur, *1968: wspomnienia i dokumenty*, „Więź” 1988, nr 7–8.
- Młynár Zdeněk, *Mróż ze wschodu*, Warszawa 1989.
- Moczulski Leszek, *Lustracja. Rzecz o teraźniejszości i przeszłości*, Warszawa 2001.
- Mostowicz Arnold, *Łódź moja zakazana miłość*, Łódź 1999.
- Mycielski Zygmunt, *Dziennik 1960–1969*, Warszawa 2000.
- Mycielski Zygmunt, *Niby-Dziennik (1969–1981)*, Warszawa 1998.
- Najważniejsze – nie kłamać. Z profesorem Ireneuszem Gugulskim, nauczycielem, rozmawia Urszula Doroszevska, „Przeгляд Katolicki” 1988, nr 3.
- Nie zmieniłem zdania. Rozmowa o Marcu z Kazimierzem Kąkolem, wówczas redaktorem naczelnym „Prawa i Życia”, kontraktowym wykładowcą UW, „Tygodnik Uniwersytecki” 1990, nr 5.
- Nowak Felicja, *Moja gwiazda*, Białystok 1991.
- Nowak Jan [Jeziorański Zdzisław], *Polska z oddali. Wojna w eterze. Wspomnienia*, t. 2: 1956–1976, Londyn 1988.
- Nowicki Stanisław, *Pół wieku czyśćca*, Warszawa 1986.
- Pawłow Witalij, *General Pawłow: byłem rezydentem KGB w Polsce*, Warszawa 1994.
- Peerliada czyli krótki kurs historii dla młodszych i niezaawansowanych. Z Janem Lityńskim o zmarłym 13 października Januszu Szpotańskim rozmawia Joanna Szczęsna, Magazyn „Gazety Wyborczej”, 22 XI 2001.
- Olczak-Ronikier Joanna, *W ogrodzie pamięci*, Kraków 2001.
- O Marcu 1968. Z prof. dr. Zenobiuszem Kozikiem rozmawia Marian Turski, „Polityka” 1988, nr 10.
- Opanować ten chaos. Z prof. Stanisławem Gomulką rozmawia Jacek Porzeczek, „Polityka” 1989, nr 44.
- Pewien polski etos... Rozmowa Dany Cohn-Bendita z Adamem Michnikiem, „Kontakt” (Paryż) 1988, nr 6.
- Piecuch Henryk, *Artur Gotówko: byłem gorylem Jaruzelskiego*, Warszawa 1993.
- Piecuch Henryk, *Władysław Pożoga: Wojciech Jaruzelski tego nigdy nie powie*, Warszawa 1992.
- Pierwsza polityczna. Rozmowa z Anną Rudzińską*, „Po prostu” 1990, nr 6.
- Pióro Tadeusz, *Armia ze skazą. W Wojsku Polskim 1945–1968 (wspomnienia i refleksje)*, Warszawa 1994.
- Po co to panu, panie Wujec?, rozmowa Pawła Smoleńskiego z Henrykiem Wujcem, „Gazeta Wyborcza”, 16–17 VII 2005.
- Po drodze był Marzec (rozmowa z Janem Lityńskim), „Wolny Głos Ursusa”, 10 III 1988.
- „Polityka” i Marzec '68. Z Kazimierzem Koźniewskim rozmawia Andrzej Romański, „Dziś” 1998, nr 3.

- Pół wieku polityki, czyli rzecz o obronie czynnej. Z Wiesławem Chrzanowskim rozmawiają Piotr Mierecki i Bogusław Kiernicki*, Warszawa 1997.
- Prorok Leszek, *Dziennik 1949–1984*, Kraków 1998.
- Prosto w oczy. Z Janem Olszewskim rozmawia Ewa Polak-Palkiewicz*, Warszawa 1997.
- Ptasiński Jan, O „grupie partyzanckiej”, „Polityka” 1988, nr 19.
- Putrament Jerzy, *Pół wieku*, t. 7: *Zmierzch*, Warszawa 1980.
- Rachtan Piotr, *Marzec 1968 – osobiste sceny uliczne*, „Życie Warszawy”, 16 III 1993.
- Rakowski Mieczysław Franciszek, *Dzienniki polityczne 1958–1962*, Warszawa 1998.
- Rakowski Mieczysław Franciszek, *Dzienniki polityczne 1963–1966*, Warszawa 1999.
- Rakowski Mieczysław Franciszek, *Dzienniki polityczne 1967–1968*, Warszawa 1999.
- Rakowski Mieczysław Franciszek, *Dzienniki polityczne 1969–1971*, Warszawa 2001.
- ...*rektor schował nasz protokół do kieszeni. Rozmowa o Marcu '68 z prof. dr. hab. Antonim Mączakiem*, „Tygodnik Uniwersytecki” 1990, nr 5.
- Robiliśmy to w swoim imieniu. Rozmowa z Sewerynem Blumsztajnem*, „Res Publica” 1988, nr 8.
- Rolicki Janusz, *Edward Gierek: przerwana dekada*, Warszawa 1990.
- Rolicki Janusz, *Edward Gierek – replika*, Warszawa 1990.
- Roliński Bohdan, *Piotr Jaroszewicz: przerywam milczenie... 1939–1989*, Warszawa 1991.
- Rosalak Maciej, *Pamiętnik z Marca*, „Tygodnik Demokratyczny” 1988, nr 10.
- Rozmowa z Antonim Zambrowskim*, „Konfrontacje” 1988, nr 3.
- Rozenfeld Aleksander, *Mój ojciec*, „Plus – Minus”, Magazyn „Rzeczpospolitej”, 26–27 IV 2003.
- Rozmowa z doc. dr. hab. Januszem Maciejewskim z Wydziału Polonistyki*, „MIS” (Międzyuczelniany Informator Środowiskowy) 1988, nr 37.
- Rudnicki Adolf, *Teatr zawsze grany*, Warszawa 1987.
- Rudzińska Anna, *O moją Polskę. Pamiętniki 1939–1991*, wstęp i oprac. Teresa Bochwic, Łódź–Warszawa 2003.
- Schaff Adam, *Książka dla mojej żony*, Warszawa 2001.
- Stomma Stanisław, *Pościg za nadzieją*, Paryż 1991.
- Sukces Marca. Rozmowa z prof. Mieczysławem Manelim*, „Wprost” 1993, nr 13.
- Szlachcic Franciszek, *Gorzki smak władzy. Wspomnienia*, Warszawa 1990.
- Szlachcic Franciszek, *Ze wspomnień ministra spraw wewnętrznych*, „Życie Literackie” 1988, nr 10.
- Szljajfer Henryk, *Marzec jako doświadczenie osobiste*, „Krytyka” 1988, nr 28–29.
- „*Taka litania, która wówczas obowiązywała*”. *Rozmowa ze Stanisławem Cioskiem*, „Gazeta Polska”, 4 IV 2001.
- Tejchma Józef, *Pożegnanie z władzą*, Warszawa 1996.
- To był dzień egzaminów, marszów i ucieczek*, „Życie Warszawy”, 8 III 1993.
- Torańska Teresa, *Coś po nas zostało, jak myślisz?*, „Duży format”, Magazyn „Gazety Wyborczej” 2006, nr 10.
- Torańska Teresa, *Oni*, Warszawa 1997.
- Trznadel Jacek, *Hańba domowa*, Warszawa 1998.
- Tuszyńska Agata, *Rodzinna historia lęku*, Kraków 2005.
- Unger Leopold, *Intruz*, Warszawa 2001.
- Uwaga, Moczar żyje! Rozmowa Adama Leszczyńskiego z Karolem Modzelewskim*, „Gazeta Wyborcza”, 4–5 III 2006.
- Wałęsa Lech, *Droga nadziei*, Kraków 1989.
- W cieniu Prymasa Tysiąclecia. Z profesorem Romualdem Kukołowiczem rozmawia Piotr Bączek*, Warszawa 2001.
- Weit Erwin, *Dans l'ombre de Gomulka*, Paris 1971.
- Werner Andrzej, *Śmierć uniwersytetów*, „Życie Warszawy”, 7–8 III 1998.

- Wielki strach po łódzku. Rozmowa z Krystyną Śreniowską, historykiem*, „Tygiel Kultury” 1996, nr 3.
- Winiewicz Józef, *Co pamiętam z długiej drogi życia?*, Poznań 1985.
- Wiszniewicz Joanna, *Z Polski do Izraela. Rozmowy z pokoleniem '68*, Warszawa 1992.
- Władysław Gomułka we wspomnieniach*, red. Bronisław Syzdek, Lublin 1989.
- Wojna z narodem widziana od środka. Rozmowa z byłym płk. dypl. Ryszardem J. Kuklińskim przeprowadzona w piątą rocznicę wprowadzenia w Polsce stanu wojennego*, „Kultura” (Paryż) 1987, nr 4.
- Wróblewski Andrzej, *Być Żydem... Rozmowa z Dagiem Halvorsenem o Żydach i antysemityzmie Polaków*, Warszawa 1992.
- Wrzeszcz Maria, *Mój Marzec '68. W dwudziątą piątą rocznicę lubelskiego Marca*, „Przegląd Uniwersytecki” 1993, nr 3, s. 6–7.
- Wyjaśnić pewne mity. Z Janem Ptasińskim rozmawia Piotr Grochmalski*, „Kultura” 1986, nr 52–53.
- Wyka Kazimierz, *Zapiski 1968*, „Odra” 1990, nr 3, 4.
- Wyrzykowski Marian, *Dzienniki 1938–1969*, Warszawa 1995.
- Zambrowski Roman, *Dziennik*, „Krytyka” 1980, nr 6.
- Zatrzymać konfrontację. Stanisław Kania w rozmowie z Andrzejem Urbańczykiem*, Warszawa 1991.
- Zawadzka-Wetz Alicja, *Refleksje pewnego życia*, Paryż 1967.
- Zawieyski Jerzy, *Kartki z dziennika 1955–1969*, Warszawa 1983.
- Z historii PRL. Dziennikarze*, oprac. Jerzy Waglewski, Warszawa 2003.
- Zieleniewski Marek, *Przez lekko uchyloną bramę: Gierek, Jaroszewicz, Babiuch, Cyrankiewicz, Szlachcic i inni*, Poznań 1989.
- Z Jackiem Kuroniem o Marcu, polityce, działaczach*, „Wola” 1988, nr 5.
- Żakowski Jacek, *Trzy ćwiartki wieku. Rozmowa z Jerzym Turowiczem*, Kraków 1990.

## II. OPRACOWANIA

### Artykuły, monografie, syntezy

- Albert Andrzej [Wojciech Roszkowski], *Najnowsza historia Polski 1914–1993*, t. 2, Londyn 1994.
- Andrzejewski Piotr, Gołata Krzysztof, *Próba zakreśtu*, „Wprost” 1988, nr 11.
- Babula Julian, *Wojsko Polskie 1945–1989. Próba analizy operacyjnej*, Warszawa 1998.
- Bajków Bartosz, *Wydarzenia marcowe 1968 roku w Trójmieście*, nieopublikowana praca magisterska przygotowana na Uniwersytecie Gdańskim pod kierunkiem dr. Piotra Niwińskiego.
- Baliszewski Dariusz, *Upadek z wysokości*, „Wprost” 2005, nr 26.
- Baniewicz Anna, *Zadośćuczynienie za 31 dni i 13 lat*, „Kurier Polski”, 24–26 IV 1981.
- Bankowicz Bożena, Dudek Antoni, *Ze studiów nad dziejami Kościoła i katolicyzmu w PRL*, Kraków 1996.
- Barańczak Stanisław, *Książki najgorsze i parę innych ekscesów krytycznoliterackich*, Poznań 1990.
- Bardach Juliusz, *U źródeł Marca*, „Polityka” 1990, nr 13.
- Barwicz Romuald [Antoni Gutowski], *UBE a sowiecka służba bezpieczeństwa*, „Kultura” (Paryż) 1970, nr 6.
- Bauman Zygmunt, *Konflikty społeczne we wschodnioeuropejskim systemie politycznym*, „Aneks” 1973, nr 4.
- Bauman Zygmunt, *O frustracji i kuglarzach*, „Kultura” (Paryż) 1968, nr 12.

- Berger Manfred E., *Jaruzelski*, Kraków 1991.
- Bethell Nicholas, *Le communisme polonais 1918–1971. Gomulka et sa succession*, Paris 1971.
- Bębenek Stanisław T., *Myślenie o przeszłości*, Warszawa 1981.
- Białkowski Wiesław, *Łańskie Imperium*, Warszawa 1990.
- Bichniewicz Joanna, *Mam talent polemiczny*, „Życie”, 4 XI 2001.
- Bieńkowski Władysław, *Motory i hamulce socjalizmu*, Paryż 1969.
- Bieńkowski Władysław, *Socjologia kłęski. Dramat gomulkowskiego czternastolecia*, Paryż 1971.
- Bikont Anna, Szczęsna Joanna, *Literaci, do pióra*, „Gazeta Wyborcza”, 22–24 IV 2000.
- Blit Lucjan, *The Eastern Pretender. Bolesław Piasecki: His Life and Times*, London 1965.
- Blus-Węgrowa Danuta, *Atmosfera pogromowa*, „Karta” 1996, nr 18.
- Bocheński Jacek, *Marzec*, „Gazeta Wyborcza”, 8 III 1993.
- Bogdanowicz Stanisław, *Kościół gdański pod rządami komunizmu (1945–1984)*, Gdańsk 2000.
- Boni Michał, *Rok 1968*, „Praca” 1988, nr 2.
- Brandys Marian, *Jasienica i inni*, Warszawa 1995.
- Brochocki Jerzy, *Rewolta marcowa. Narodziny, życie i śmierć PRL*, Warszawa 2001.
- Bromberg Adam, *Encyklopedyści*, (3), „Kultura” (Paryż) 1973, nr 10.
- Bruk był naszym przyjacielem. 1956, 1968, 1970, 1976*, oprac. Franciszek Langner, Piła 1986.
- Brzoza Czesław, *3 maja 1946 w Krakowie*, Kraków 1996.
- Buhler Pierre, *Polska droga do wolności 1939–1995*, Warszawa 1999.
- Były student Uniwersytetu Warszawskiego. Nie zgadzam się z Baumanem*, „Kultura” (Paryż) 1969, nr 4.
- Byszewski Piotr, *Niepodległościowa organizacja „Ruch” (1965–1970)* [w:] *Opozycja i opór społeczny w Łodzi 1956–1981*, red. Krzysztof Lesiakowski, Warszawa 2003.
- Ceranka Paweł, *Opozycja bzykającego komara*, „Gazeta Polska” 2005, nr 17.
- Ciborska Elżbieta, *Dziennikarze z władzą (nie zawsze) w parze*, Warszawa 1998.
- Chęciński Michael, *Poland. Communism, Nationalism, Anti-Semitism*, New York 1982.
- Chęciński Michał, *Ludowe Wojsko Polskie przed i po marcu 1968*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1978, t. 44.
- Chłopecki Jerzy, *Pochyle drzewa*, „Prawo i Życie” 1992, nr 4.
- Chmielewska Anna [Teresa Bogucka], *List do przyjaciół*, „Aneks” 1976, nr 12.
- Chodakiewicz Jan Marek, *Żydzi i Polacy 1918–1955. Współistnienie – zagłada – komunizm*, Warszawa 2000.
- Choma Małgorzata, *Wydarzenia marcowe 1968 roku w prasie emigracyjnej* („Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, „Tydzień Polski”, „Kultura”, „Wiadomości”, „Horyzonty”) w latach 1968–1971, nieopublikowana praca magisterska przygotowana na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie pod kierunkiem prof. Janusza Wrony.
- Choniawko Andrzej, *Marzec 1968 i Grudzień 1970 w Wielkopolsce*, „Kronika Wielkopolski” 1982, nr 2.
- Claudin Fernando, *L'opposition dans les pays du „socialisme réel”: Union Soviétique, Hongrie, Tchécoslovaquie, Pologne 1953–1980*, Paris 1983.
- Cubała Andrzej, *Gomulkowskie procesy*, „Prawo i Życie” 1990, nr 6.
- Cywińska Halina, *Wokół wydarzeń 1968 roku*, „Głos Robotniczy”, 9 III 1981.
- Czechosłowacja 1967–1968: przebieg wydarzeń*, oprac. Marek Pernal, „Res Publica” 1988, nr 12.
- Czerwiński Marek, *Wydarzenia marca 1968 roku w Szczecinie* [w:] *Lata 1956–1970 na Pomorzu Zachodnim. Oczekiwania i rzeczywistość. Materiały z konferencji naukowej Szczecin 20–21 maja 1998 r.*, red. Henryk Komarnicki, Kazimierz Kozłowski, Szczecin 1999.
- Czesław Bobrowski – mistrz ekonomii stosowanej*, red. Małgorzata Kulowa, Warszawa 2004.
- Czterdzieści lat władzy komunistycznej w Polsce*, red. Irena Lasota, Londyn 1986.
- Czubiński Antoni, *Dzieje najnowsze Polski*, t. 2: *Polska Ludowa (1944–1989)*, Poznań 1992.

- Czubiński Antoni, *Polska i Polacy po II wojnie światowej (1945–1989)*, Poznań 1998.
- Czuchnowski Wojciech, *IPN oczernia Jacka Kuronia*, „Gazeta Wyborcza”, 13 II 2006.
- Czy Polacy są antysemitami?, red. Ireneusz Krzemiński, Warszawa 1996.
- Diomko alias Moczar, „CDN” Głos Wolnego Robotnika, 23 XI 1986.
- Dobry Michel, *Socjologia kryzysów politycznych*, Warszawa 1995.
- Dominiczak Henryk, *Organy bezpieczeństwa PRL 1944–1990. Rozwój i działalność w świetle dokumentów MSW*, Warszawa 1997.
- Dominiczak Henryk, *Organy bezpieczeństwa PRL w walce z Kościołem katolickim 1944–1990 w świetle dokumentów MSW*, Warszawa 2000.
- Dominiczak Henryk, Halaba Ryszard, Walichnowski Tadeusz, *Z dziejów politycznych Polski 1944–1984*, Warszawa 1984.
- Drawicz Andrzej, *Marzec w prasie*, „Tygodnik Powszechny” 1988, nr 14–15.
- Drygalski Jerzy, Kwaśniewski Jacek, *(Nie)realny socjalizm*, Warszawa 1992.
- Duda Wojciech, *Aluzju pania!?*, „Życie”, 24–27 XII 1998.
- Duda Wojciech, *Chłopcy do bicia*, „Życie”, 13–14 III 1999.
- Duda Wojciech, *Towarzysze i Rolling Stones*, „Życie”, 13 VIII 1998.
- Dudek Antoni, *Państwo i Kościół w Polsce 1945–1970*, Kraków 1995.
- Dudek Antoni, *Ślady PeeReLu. Ludzie, wydarzenia, mechanizmy*, Kraków 2000.
- Dudek Antoni, Gryz Ryszard, *Komuniści i Kościół w Polsce 1945–1989*, Kraków 2003.
- Dudek Antoni, Marszałkowski Tomasz, *Walki uliczne w PRL 1956–1989*, Kraków 1999.
- Dudek Antoni, Pytel Grzegorz, *Bolesław Piasecki. Próba biografii politycznej*, Londyn 1990.
- Dupont Marcel, *Natolina za grobem zwycięstwo*, „Kultura” (Paryż) 1972, nr 7.
- Duriasz Józef, *Zbigniewa Raszewskiego odróżnianie piękna od prawdy*, „Ex Libris” (dodatek „Życia Warszawy”) 1993, nr 29.
- Dymek Benon, *Droga do Marca*, „Sztandar Młodych”, 4–6 III 1988.
- Dymek Benon, *Z dziejów PZPR w latach 1956–1970*, Warszawa 1987.
- Dziedzic Jan, Walichnowski Tadeusz, *Wokół agresji Izraela*, Warszawa 1968.
- Dziewięcka-Bokun Ludmiła, *Socjalne uwarunkowania konfliktów społecznych (Przyczynek do analizy kryzysów w PRL)*, „Studia Socjologiczne” 1988, nr 1.
- Edward Ochab w opozycji, „Kultura” (Paryż) 1971, nr 12.
- Eisler Jerzy, *Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2000.
- Eisler Jerzy, *List 34*, Warszawa 1993.
- Eisler Jerzy, *Marzec 1968. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 1991.
- Eisler Jerzy, *Władysław Gomułka wobec Praskiej Wiosny*, „Wiadomości Historyczne” 1998, nr 5.
- Eisler Jerzy, *Zarys dziejów politycznych Polski 1944–1989*, Warszawa 1992.
- Etlar Edward, *Koniec zmywu milczenia*, „Wiadomości Kulturalne” 1998, nr 10.
- Fejtő François, *A History of the People's Democracies. Eastern Europe since Stalin*, London 1974.
- Fidler Jiří, *21.8.1968. Okupace Československa. Braterská agrese*, Praha 2003.
- Fijałkowska Barbara, *Kościół w Polsce wobec wydarzeń 1968 r.*, „Przegląd Powszechny” 2002, nr 3.
- Fijałkowska Barbara, *Marzyciele i gracze. Październik '56*, „Dziś” 1991, nr 10.
- Fijałkowska Barbara, *Partia wobec religii i Kościoła w PRL*, t. 2: 1964–1970, Olsztyn 2001.
- Fijałkowska Barbara, *Sumienie narodu? Sprawy i ludzie kultury w Polsce Ludowej*, Wrocław 1985.
- Fijałkowska Barbara, Godlewski Tadeusz, *Polskie dylematy polityczne 1939–1995*, Olsztyn 1996.
- Fik Marta, *Autorytecie wróć? Szkice o postawach polskich intelektualistów po październiku 1956*, Warszawa 1997.
- Fik Marta, *Z akt cenzury: „Dialog” po marcu*, „Dialog” 1995, nr 3.
- Fik Marta, *Kultura polska po Jalcie. Kronika lat 1944–1981*, t. 1–2, Warszawa 1991.

- Fik Marta, *Marcowa kultura. Wokół „Dziadów”*. Literaci i władza. Kampania marcowa, Warszawa 1995.
- Fik Marta, *Z archiwum GUKPPiW (4), Pierwszy kwartał 1968*, „Kwartalnik Filmowy” 1994, nr 5.
- Fik Marta, *Z archiwum GUKPPiW (5), Kwiecień–lipiec 1968*, „Kwartalnik Filmowy” 1994, nr 6.
- Filler Witold, *Teorie i praktyki paryskiej „Kultury”*, Warszawa 1969.
- Friszke Andrzej, *Jakim państwem była Polska po 1956 r.?*, „Więź” 1996, nr 2.
- Friszke Andrzej, *Nad genezą Marca 1968. Konflikt w PZPR na Uniwersytecie Warszawskim 1965–1967* [w:] *Polskie przemiany. Uwarunkowania i spory. Refleksje z okazji jubileuszu profesora Tadeusza Kowalika*, Warszawa 2002.
- Friszke Andrzej, *Oaza na Kopernika. Klub Inteligencji Katolickiej 1956–1989*, Warszawa 1997.
- Friszke Andrzej, *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, Londyn 1994.
- Friszke Andrzej, *Polska. Losy państwa i narodu 1939–1989*, Warszawa 2003.
- Friszke Andrzej, *Pozytywistyczny romantyk* [w:] *Jan Józef. Spotkania i spojrzenia. Książka o Janie Józefie Lipskim*, Warszawa 1996.
- Friszke Andrzej, *Ruch protestu w marcu 1968 (w świetle raportów MSW dla kierownictwa PZPR)*, „Więź” 1994, nr 3.
- Friszke Andrzej, *Triumf i śmierć Jerzego Zawieyskiego*, „Więź” 1998, nr 2.
- Friszke Andrzej, Stola Dariusz, Eisler Jerzy, *Kierownictwo PZPR w czasie kryzysów 1956, 1968 i 1970*, Warszawa 2000.
- Garczyński-Gąssowski Ludomir, *Kariera Gierka i pucz generała*, Sztokholm 1990.
- Gebert Konstanty, *Wojna czterdziestolecia*, Warszawa 2004.
- Gędek Marek, *Przełom. Polska 1976–1991*, Lublin 2002.
- Gieliński Wojciech, *Oko w oko z polityką*, Warszawa 1968.
- Głowiński Michał, *Marcowe gadanie. Komentarze do słów 1966–1971*, Warszawa 1991.
- Głowiński Michał, *Nowomowa po polsku*, Warszawa 1990.
- Głowiński Michał, *Propaganda marcowa z perspektywy ćwierćwiecza*, „Przegląd Historyczny” 1993, nr 3.
- Goodwyn Lawrence, *Jak to zrobiliście? Powstanie Solidarności w Polsce*, Gdańsk 1992.
- Gójska Katarzyna, Sakiewicz Tomasz, *Moczarowiec doradcą prezydenta od mniejszości narodowych*, „Gazeta Polska”, 28 III 2001.
- Grabowska Alina, *Łódzki marzec*, „Kultura” (Paryż) 1969, nr 4.
- Grabski August, Berendt Grzegorz, *Między emigracją a trwaniem. Syjoniści i komuniści żydowscy w Polsce po Holocaulście*, Warszawa 2003.
- Gręń Zygmunt, *Tamte „Dziady”*, „Życie Literackie” 1988, nr 10.
- Grochmański Piotr, *Zawsze drugi*, „Wprost” 1988, nr 10.
- Gross Jan Tomasz, *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Sejny 2000.
- Gross Jan Tomasz, *Upiorna dekada. Trzy eseje o stereotypach na temat Żydów, Polaków, Niemców i komunistów 1939–1948*, Kraków 2001.
- Grynberg Henryk, *Rachunek za Marzec*, „Wprost” 1998, nr 11.
- Grzędziński January, *Zwierzęta patrzą na nas*, „Kultura” (Paryż) 1968, nr 6–7.
- Hass Ludwik, *Ruch robotniczy i rok 1968*, „Dzieje Najnowsze” 1988, nr 2.
- Heppen Irena, *Pół jawa, pół sen. Teatr Narodowy – „Dziady” w sezonie 67/68*, „Res Publica” 1988, nr 3.
- Herling-Grudziński Gustaw, *Praga i Warszawa*, „Kultura” (Paryż) 1968, nr 4.
- Hillebrandt Bogdan, *Marzec 1968. Geneza i przebieg wypadków*, Warszawa 1983.
- Hillebrandt Bogdan, *Marzec 1968*, Warszawa 1986.
- Hillebrandt Bogdan, *Polska Rzeczpospolita Ludowa w latach 1956–1970. Zarys historii*, Warszawa 1985.
- Hirs Zbigniew Jerzy, *Historia polityczna Polski 1939–1993*, Białystok 1996.

- Hirszowicz Maria, *Pułapki zaangażowania. Intelktualiści w służbie komunizmu*, Warszawa 2001.
- Hładko Ryszard, *Polski Październik 56. Opolszczyzna i kraj*, Opole 1996.
- Holzer Jerzy, *Doświadczenia Marca '68*, „Kierunki” 1981, nr 20.
- Holzer Jerzy, *Garść refleksji o Marcu*, „Dwadzieścia jeden” 1988, nr 7.
- Holzer Jerzy, *Komunizm w Europie. Dzieje ruchu i systemu władzy*, Warszawa 2000.
- Holzer Jerzy, *„Solidarność” 1980–1981. Geneza i historia*, Paryż 1984.
- Hübner Piotr, *Siła przeciw rozumowi... Losy Polskiej Akademii Umiejętności w latach 1939–1989*, Kraków 1994.
- Informator o strukturze i obsadzie personalnej centralnego aparatu PZPR 1948–1990*, red. Krzysztof Persak, Warszawa 2000.
- Jabłoński Henryk, *Zaburzenia studenckie w marcu 1968*, „Nowe Drogi” 1968, nr 5.
- Janecki Stanisław, *Kara infamii. Przypadek Heleny Wolińskiej*, „Wprost” 1998, nr 50.
- Janicki Janusz, Jaworski Mieczysław, *Marzec 1968*, „Trybuna Ludu”, 2 III 1988.
- Jarosz Dariusz, *Brytyjskie dokumenty dyplomatyczne o Polsce i Polakach w latach 1957–1971*, „Dzieje Najnowsze” 2003, nr 2.
- Jarosz Dariusz, Pasztor Maria, *Afera mięsna: fakty i konteksty*, Toruń 2004.
- Jastrun Tomasz, *Mysz, która ryknęła*, cz. 1, „Nowa Res Publica” 1994, nr 3; cz. 2, „Nowa Res Publica” 1994, nr 4.
- Jastrun Tomasz, *Skurcz*, „Ex Libris” (dodatek „Życia Warszawy”) 1993, nr 29.
- Jaworski Wojciech, *Żydzi na Górnym Śląsku w latach 1945–1970*, Sosnowiec 2001.
- Jedlicki Jerzy, *Żle urodzeni czyli o doświadczeniu historycznym: scripta i postscripta*, Londyn–Warszawa 1993.
- Jedlicki Witold, *Kajdany Ludwika Hassa*, „Kultura” (Paryż) 1966, nr 4.
- Jedlicki Witold, *Klub Krzywego Kola*, Paryż 1963.
- Jelen Christian, *La Purge, une chasse au Juif en Pologne*, Paris 1972.
- Jeziński Andrzej, Leszczyńska Cecylia, *Dzieje gospodarcze Polski w zarysie do 1989 r.*, Warszawa 1995.
- Jeziński Andrzej, Petz Barbara, *Historia gospodarcza Polski Ludowej 1944–1985*, Warszawa 1988.
- Kalendarium kryzysów w PRL (lata 1953–1980)*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1983, t. 66.
- Kamiński Apolinary, *Gomułka i Moczar*, „Kultura” (Paryż) 1969, nr 9.
- Kamiński Łukasz, *Jak Polacy ratowali socjalizm*, „Gazeta Wyborcza”, 21 VIII 2003.
- Kamiński Łukasz, *Lingua securitatis*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 1.
- Kamiński Łukasz, *Przypadki marcowe*, „Wprost” 2005, nr 10.
- Kamiński Łukasz, *Ręce precz od Czechów!*, „Więź” 2004, nr 7.
- Kamiński Łukasz, *Wojna zastępcza*, „Wprost” 2002, nr 23.
- Kamiński Łukasz, *Wrocławska PZPR wobec wydarzeń Marca '68 [w:] Młodzież w oporze społecznym 1944–1989*, red. Monika Kała, Łukasz Kamiński, Wrocław 2002.
- Kamiński Łukasz, *Żywe pochodnie*, „Rzeczpospolita”, 17–18 I 2004.
- Karcz Zygmunt, *Polski Palach*, „Tygodnik Solidarność” 1989, nr 18.
- Karpiński Jakub, *Dłużej niż miesiąc*, „Rzeczpospolita”, 6–7 III 1993.
- Karpiński Jakub, *Marzec*, „Powściągliwość i Praca” 1988, nr 3.
- Karpiński Jakub, *Portrety lat. Polska w odcinkach 1944–1988*, Londyn 1989.
- Karpiński Jakub, *Słownik: Polska, komunizm, opozycja*, Londyn 1985.
- Karpiński Jakub, *Wykres gorączki. Polska pod rządami komunistycznymi*, Lublin 2001.
- Kaszuba Ewa, *Marzec '68: Ile romantyzmu, ile pozytywizmu?*, „Rzeczpospolita”, 8 III 1993.
- Kąkol Kazimierz, *Marzec 68. Fakty i mity*, Warszawa 1981.
- Kąkol Kazimierz, *Marzec '68 – inaczej*, Warszawa 1998.
- Kąkol Kazimierz, *Pytania i odpowiedzi w związku z marcowymi wydarzeniami*, Warszawa 1968.



- Kersten Krystyna, *Między wyzwoleniem a zniewoleniem. Polska 1944–1956*, Londyn 1993.
- Kersten Krystyna, *Narodziny systemu władzy. Polska 1943–1948*, Paryż 1986.
- Kersten Krystyna, *Polacy, Żydzi, komunizm. Anatomia półprawd 1939–1968*, Warszawa 1992.
- Kersten Krystyna, Szapiro Jerzy, *Konteksty współczesnych odniesień polsko-żydowskich*, „Więź” 1998, nr spec.
- Kielski Łukasz [Jakub Karpiński], *Jeszcze o wydarzeniach marcowych*, „Kultura” (Paryż) 1973, nr 11.
- Kisielewski Stefan, *Abecadło Kisiela*, Warszawa 1990.
- Kisielewski Stefan, *Po 10 latach (o marcu 1968)*, „Zapis” 1978, nr 6.
- Kisielewski Tadeusz, *Październik 1956 – punkt odniesienia. Mozaika faktów i poglądów. Impresje historyczne*, Warszawa 2001.
- Kitrasiewicz Piotr, *Nagonka na wyrotowców*, „Tygodnik Uniwersytecki” 1990, nr 5.
- Klimczak Wiesław, *Szkice z historii ZSP*, Warszawa 1981.
- Kociołek Stanisław, *Huzia na Gomułkę?*, „Życie Literackie” 1988, nr 14.
- Kofman Jan, *Żydzi, Marzec, ZEN-y...*, „Krytyka” 1988, nr 28–29.
- Komar Michał, *Zmęczenie*, Paryż 1986.
- Komarewicz Józef, *Gorąca wiosna '68*, „Temi” 1999, nr 15.
- Komunizm. Ideologia, system, ludzie*, red. Tomasz Szarota, Warszawa 2001.
- Kopeć Jakub, *Dossier Generała*, Warszawa 1992.
- Kopeć Jakub, *Prowokacja, tumult, pacyfikacja*, Warszawa 1998.
- Korkozowicz Bartosz, *Likwidacja „Po prostu”*, „Mówią wieki” 1993, nr 12.
- Kosmala Beate, *Die Vertreibung der Juden aus Polen 1968. Antisemitismus und politisches Kalkül*, Berlin 2000.
- Kowalski Lech, *Generał ze skazą. Biografia wojskowa gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego*, Warszawa 2001.
- Kozik Zenobiusz, *O wydarzeniach marcowych 1968 r.*, „Nowe Drogi” 1988, nr 2.
- Kozłowski Czesław, *Rok 1948*, Warszawa 1988.
- Kozłowski Kazimierz, *Od Października '56 do Grudnia '70. Ewolucja stosunków społeczno-politycznych na Wybrzeżu (1956–1970)*, Szczecin 2002.
- Kozłowski Krzysztof, *Interpelacja*, „Tygodnik Powszechny” 1988, nr 16.
- Koźniewski Kazimierz, *Historia co tydzień. Szkice o tygodnikach społeczno-kulturalnych 1950–1990*, Warszawa 1999.
- Krajewski Andrzej, *Między współpracą a oporem. Twórcy kultury wobec systemu politycznego PRL (1975–1980)*, Warszawa 2004.
- Krajewski Władysław, *Dlaczego nie wiedziałem o zbrodniach UB?*, „Krytyka” 1989, nr 31.
- Krajewski Władysław, *Fakty i mity. O roli Żydów w okresie stalinowskim*, „Więź” 1998, nr spec.
- Krasucki Ludwik, *Barwy marca*, „Odrodzenie” 1988, nr 10.
- Krawczyk Andrzej, *Praska Wiosna 1968*, Warszawa 1998.
- Krok-Paszowski Jan, *Podatek od mięsa*, „Kultura” (Paryż) 1968, nr 3.
- Krzemiński Adam, *Zadra*, „Polityka” 1989, nr 20.
- Krzemiński Ireneusz, *Co się wydarzyło w Marcu 68 roku?*, „Powściągliwość i Praca” 1988, nr 3.
- Krzemiński Ireneusz, *Pomarcowe wspomnienia Lamentowicza*, „Krytyka” 1990, nr 32–33.
- Kubiak Krzysztof, *Wojna sześciodniowa*, Warszawa 1992.
- Kubikowski Zbigniew, *Szklany mur*, cz. 6, „Odra” 1984, nr 3; cz. 7, „Odra” 1984, nr 4.
- Kula Marcin, *Marcowe błoto*, „Mówią wieki” 2003, nr 3.
- Kula Marcin, *Narodowe i rewolucyjne*, Londyn–Warszawa 1991.
- Kula Marcin, *Paryż, Londyn i Waszyngton patrzą na Październik 1956 w Polsce*, Warszawa 1993.
- Kurczewski Jacek, *Zachęta*, „Wprost” 2002, nr 2.

- Kuroń Jacek, *Zło, które czynię*, „Krytyka” 1981, nr 10–11.
- Kuroń Jacek, Żakowski Jacek, *PRL dla początkujących*, Warszawa 1995.
- Kusiak Franciszek, *Żołnierze Śląskiego Okręgu Wojskowego wobec wydarzeń studenckich w Marcu 1968 r. w świetle meldunków*, „Sobótka” 2005, nr 1.
- Kwapis Robert, *Praska Wiosna*, Toruń 2003.
- Kwiek Julian, *Rok 1956 w Krakowie i województwie (wybrane problemy)*, Kraków 1999.
- Laba Roman, *The Roots of Solidarity. A Political Sociology of Poland's Working-Class Democratization*, Princeton 1991.
- Landau Zbigniew, *Etapy rozwoju Polski Ludowej*, „Przegląd Historyczny” 1987, nr 2.
- Landau Zbigniew, *Gospodarka Polski Ludowej*, Warszawa 1994.
- Landau Zbigniew, *Polska Gomułki*, Warszawa 1995.
- Landau Zbigniew, Roszkowski Wojciech, *Polityka gospodarcza II RP i PRL*, Warszawa 1995.
- Lederer Jiří, *Polska tych tygodni*, „Kultura” (Paryż) 1968, nr 6–7.
- Lendvai Paul, *Anti-Semitism without Jews. Communist Eastern Europe*, New York 1971. (Dwie spośród czterech części tej książki ukazały się w Polsce jako „Zeszyty Edukacji Narodowej”:  
P. Lendvai, *Antysemityzm bez Żydów*, cz. 1: *Komunizm a Żydzi*; cz. 2: *Polska 1968*, b.m.w. 1987).
- Lesiakowski Krzysztof, *Ludzie Moczara*, „Życie”, 7–8 III 1998.
- Lesiakowski Krzysztof, *Mieczysław Moczar „Mietek”*. *Biografia polityczna*, Warszawa 1998.
- Lesiakowski Krzysztof, *Strajk łódzkich tramwajarzy 12–13 sierpnia 1957 r.*, „Wiadomości Historyczne” 1999, nr 4.
- Lipiński Piotr, *Towarzysze Niejasnego*, Warszawa 2003.
- Lipski Jan Józef, *Komitet Obrony Robotników*, Londyn 1983.
- Lipski Jan Józef, *O marcu '68*, „MIŚ” (Międzyuczelniany Informator Środowiskowy) 1988, nr 37.
- Lisiewicz Piotr, *Minister Kwaśniewskiego organizował antysemicką nagonkę*, „Gazeta Polska”, 21 III 2001.
- Lisiewicz Piotr, *Trzeci marcowy w kancelarii Kwaśniewskiego*, „Gazeta Polska”, 4 IV 2001.
- Literaci i „Dziady”*, oprac. Jacek Moskwa, „Res Publica” 1988, nr 3.
- Ludzie bezpieki w walce z narodem i Kościołem. Służba Bezpieczeństwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w latach 1944–1978 – Centrala*, oprac. Mirosław Piotrowski, Lublin 2000.
- Łatyński Marek, *Wariacje na temat Jaruzelskiego*, Warszawa 1987.
- Łętowski Maciej, *Ruch i Koło Poselskie ZNAK 1957–1976*, Katowice 1998.
- Łopieńska Barbara N., *Komu to służy?*, „Res Publica” 1988, nr 3.
- Łopieńska Barbara N., *Porwanie „Europy”*, „Res Publica” 1987, nr 2.
- Łopieńska Barbara N., *W sali numer 252*, „Res Publica” 1989, nr 6.
- Łopieńska Barbara N., Szymańska Ewa, *Stare numery*, Warszawa 1990.
- Łoś Robert, *Polska–ZSRR 1956*, Łódź 1999.
- Łukasik Amelia, *Tantiemy z donosów*, „Newsweek” 2006, nr 11.
- Łysiak Wojciech, *Wielka kontestacja. Folklor polityczny w PRL*, Poznań 1998.
- Mac Jerzy Sławomir, *„Jedź, Dawidzie”*, „Prawo i Życie” 1989, nr 13.
- Mac Jerzy Sławomir, *Marzec hańby*, „Wprost” 1998, nr 10.
- Mac Jerzy Sławomir, *Strażnicy grobów*, „Wprost” 1998, nr 10.
- Machcewicz Paweł, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993.
- Machcewicz Paweł, *Władysław Gomułka*, Warszawa 1995.
- Madajczyk Piotr, *Na drodze do pojednania. Wokół orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 roku*, Warszawa 1994.
- Madej Krzysztof, *Kielbasiana korupcja*, „Wprost” 2002, nr 16.
- Madej Krzysztof, *Opozycja w PRL 1956–1980. Stan badań*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 2.

- Main Izabella, *Trudne świętowanie. Konflikty wokół obchodów świąt państwowych i kościelnych w Lublinie (1944–1989)*, Warszawa 2004.
- Majcher Helmut, *Synaj, 5 czerwca 1967 – zarzewie konfliktów na Bliskim Wschodzie*, tłum. Małgorzata Wilczyńska, Warszawa 1999.
- Majer Piotr, *Kalendarium ważniejszych wydarzeń z dziejów resortu spraw wewnętrznych w latach 1944–1986*, Warszawa 1987.
- Makowski Edmund, *Poznański Czerwiec 1956 – pierwszy bunt społeczeństwa w PRL*, Poznań 2001.
- Markiewicz Władysław, *Spraw polskich splątanie*, Kraków 1986.
- Martowa Ida, *Marzec 1968. Nieudana próba zamachu stanu*, Warszawa 1981.
- Marzec – 20 rocznica*, „Tygodnik Mazowsze” 1988, nr 242.
- Marzec, jak było?*, „Praca” 1988, nr 2.
- Marzec '68. Sesja w Uniwersytecie Warszawskim 1981*, z. 1, 2, 3, Warszawa 1981.
- Marzec '68 – trzynasta rocznica*, „Woda na Młyn”, Wrocław 1981, nr 5.
- Marzec '68 w relacjach uczestników i w refleksji socjologicznej*, „Czas. Pismo Społeczno-Polityczne” 1988, nr 2–3.
- Marzec 1968*, Warszawa 1981.
- Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 1: *Referaty*, red. Marcin Kula, Piotr Osęka, Marcin Zarembo, Warszawa 1998.
- Matałowska Anna, *Barwy walki?*, „Polityka” 1990, nr 17.
- Materiały do historii ruchu społecznie postępowego PAX*, z. 8: *Linia programowa PAX-u w latach kryzysu wewnętrznego w kraju (1968–luty 1971)*, (W oparciu o opracowania: Leona Brodowskiego, Mieczysława Kurzyny, Mikołaja Rostworowskiego oraz materiały i opracowania własne, całość red. Józef Wójcik), Warszawa 1978 (na prawach rękopisu, do użytku wewnętrznego).
- Materski Wojciech, Rychwalski Bogusław, *Marzec 1968 – Poszukując pełni obrazu*, „Zagadnienia i Materiały” 1988, nr 8.
- Mazowiecki Wojciech, *Pierwsze starcie. Wydarzenia 3 maja 1946*, Warszawa 1998.
- Mazur Mariusz, *Kampania prasowa przeciwko Kołu Poselskiemu „Znak” w związku z interpelacją z dnia 11 marca 1968 roku*, „Studia Historyczne” 2000, z. 2.
- Mazur Mariusz, *Polityczne kampanie prasowe w okresie rządów Władysława Gomułki*, Lublin 2004.
- Mejbaum Waław, Żukrowska Aleksandra, *Literat cywilizowanego świata. Leszek Kołakowski a kryzys myśli mieszczańskiej*, Warszawa 1985.
- Micewski Andrzej, *Kardynał Wyszyński. Prymas i mąż stanu*, Paryż 1982.
- Micewski Andrzej, *Współrzędzić czy nie klamać? PAX i „Znak” w Polsce 1945–1976*, Paryż 1978.
- Michnik Adam, *Kościół, lewica, dialog*, Warszawa 1998.
- Michnik Adam, *Sakrament byka*, „Krytyka” 1988, nr 28–29.
- Mieczkowski Bogdan, *Szacunki zmian w placach realnych w latach 60-tych*, „Kultura” (Paryż) 1971, nr 12.
- Mielczarek Tomasz, *Od „Nowej Kultury” do „Polityki”. Tygodniki społeczno-kulturalne i społeczno-polityczne PRL*, Kielce 2003.
- Mielecki Jerzy, *Dojrzewanie i porażka „Praskiej Wiosny”*, „Zdanie” 1988, nr 6.
- Modrzejewska Beata, *Dreszcze polityki*, „Rzeczpospolita”, 8 III 1996.
- Modzelewski Karol, *Sześćdziesiąty ósmy w osiemdziesiątym ósmym*, „Res Publica” 1988, nr 9.
- Mołdawa Tadeusz, *Ludzie władzy 1944–1991. Władze państwowe i polityczne Polski według stanu na dzień 28 II 1991 r.*, Warszawa 1991.
- Morawski Jerzy, *Dwadzieścia lat później*, „Przegląd Tygodniowy” 1988, nr 9.

- Morawski Jerzy, *Należało powiedzieć przepraszam*, „Rzeczpospolita”, 25–26 VI 2005.
- Morawski Jerzy, *Piąta kolumna wystąp*, „Życie”, 29–30 VIII 1998.
- Morawski Jerzy, *Pisarz pod nadzorem*, „Rzeczpospolita”, 6–7 IV 2002.
- Morawski Jerzy, *Tajemnica generała Dubickiego*, „Życie”, 19–20 XII 1998.
- Morawski Jerzy, *Taternicy*, „Życie”, 10–11 X 1998.
- Musiał Filip, Zblewski Zdzisław, *Marzec '68 i grudzień '70 w Nowej Hucie* [w:] *Nowa Huta – miasto walki i pracy*, red. Ryszard Terlecki, Marek Lasota, Jarosław Szarek, Kraków 2002.
- Müller Aleksander, *Marcowe refleksje*, „Amicus” 1981, nr 6–10.
- Nalepa Edward Jan, *Niechlubna karta*, „Polska Zbrojna”, 6–8 III 1992.
- Nalepa Edward Jan, *Wydarzenia 1967 roku w Wojskach OPK*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1997, nr 1–2.
- Namiotkiewicz Walery, *Mysł polityczna marksizmu a rewizjonizm*, Warszawa 1969.
- 1968: The World Transformed*, red. Carole Fink, Philipp Gassert, Detlef Junker, Washington 1998.
- Nicieja Stanisław Sławomir, *Marzec 1968 w Opolu*, „Opole” 1988, nr 3.
- Nicieja Stanisław Sławomir, *Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Opolu 1950–1990*, Opole 1990.
- Nie o egalitaryzm chodziło*, „Kultura” (Paryż) 1969, nr 6.
- Niesiołowski Stefan, *Organizacja „Ruch”*, „Więź” 1990, nr 1.
- Niezabitowska Małgorzata, *Przemiarka do tematu*, „Więź” 1998, nr spec.
- Nitecki Piotr, *Kościół wobec wydarzeń marcowych*, „Ład” 1988, nr 10.
- Nitecki Piotr, Raina Peter, *Kościół i Marzec '68*, „Chrześcijanin w Świecie” 1988, nr 7.
- Nowak Jerzy Robert, *Odkłamać marzec 1968 roku*, „Nasza Polska” 1998, nr 10.
- Nowicki Jan [Jakub Karpiński], *Mówi Warszawa... Wydarzenia marcowe w prasie polskiej. Zarys obrazu i próby teorii*, „Kultura” (Paryż) nr 9 i 10.
- Ofenius Pierre, *Wrażenia z Polski*, „Kultura” (Paryż) 1969, nr 10.
- O Marcu – dziś. Z rozmowy redakcyjnej*, „Res Publica” 1988, nr 3.
- Osadczuk Bogdan, *Weisser Adler, Kreuz und rote Fahne. Chronik des Krisen des Kommunistischen Herrschaftssystems in Polen 1956–1982*, Zürich 1982.
- Oseka Piotr, *Encyklopedyści*, Magazyn „Gazety Wyborczej”, 6–7 III 1998.
- Oseka Piotr, *Spiskowcy i karierowicze*, „Newsweek” 2002, nr 10.
- Oseka Piotr, *Syjonisci, inspiratorzy, wicherzyciele. Obraz wroga w propagandzie marca 1968*, Warszawa 1999.
- Oseka Piotr, Zaremba Marcin, *Wojna po wojnie, czyli polskie reperkusje wojny sześciodniowej*, „Polska 1944/45–1989. Studia i materiały” 1999, t. 4.
- Osekowski Czesław, *Marzec 1968 na Ziemi Lubuskiej*, „Studia Zachodnie” 1999, nr 4.
- Osiadacz Maria, *Sąd orzekł...*, Warszawa 1971.
- Ostrołęcka Ewa [Stefan Niesiołowski], *„Ruch” przeciw totalizmowi*, Warszawa 1989.
- Osóbka-Morawski Michał, *Marzec '68*, „Polityka” 1981, nr 21.
- Ożóg Maria Ewa, *Władysław Gomułka: Biografia polityczna*, t. 1, Warszawa 1989.
- Paczkowski Andrzej, *Droga do „mniejszego zła”. Strategia i taktyka obozu władzy lipiec 1980–styczeń 1982*, Kraków 2002.
- Paczkowski Andrzej, *1968: Marzec kontra Maj?*, „Krytyka” 1988, nr 28–29.
- Paczkowski Andrzej, *Od sfalszowanego zwycięstwa do prawdziwej klęski. Szkice do portretu PRL*, Kraków 1999.
- Paczkowski Andrzej, *Pół wieku dziejów Polski 1939–1989*, Warszawa 1995.
- Paczkowski Andrzej, *Strajki, bunt, manifestacje jako „polska droga” przez socjalizm*, Poznań 2003.
- Pajórek Leszek, *Polska a „Praska Wiosna”. Udział Wojska Polskiego w interwencji zbrojnej w Czechosłowacji w 1968 roku*, Warszawa 1998.
- Pastuszewski Stefan, *Bydgoski Listopad 1956*, Bydgoszcz 1996.

- Passent Daniel, *Detektyw*, „Polityka” 1986, nr 51.
- Passent Daniel, *Detektyw recydywista*, „Polityka” 1987, nr 3.
- Pawlikowicz Leszek, *Tajny front zimnej wojny. Uciekinierzy z polskich służb specjalnych 1956–1964*, Warszawa 2004.
- Pauer Jan, *Praha 1968 Vpád Varšavské smlouvy. Pozadí – Plánování – Provedení*, Praha 2004.
- Październik '56. Odwilż i przełom w życiu literackim i kulturalnym Polski*, red. Adam Kulawik, Kraków 1996.
- Październik 1956 na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Wojciech Wrzesiński, Wrocław 1997.
- Październik 1956. Pierwszy wylom w systemie. Bunt, młodość i rozsądek*, oprac. Stefan Bratkowski, Warszawa 1996.
- Pelikán Jiří, *Wczesna praska wiosna*, „Polityka” 1998, nr 23.
- Pernal Marek, *Czechosłowacja 1968 – przerwana rewolucja*, „Tygodnik Solidarność” 1989, nr 12.
- Perzanowski Lucjan K., Kuczmierzcyk Antoni, *Nie ma chleba bez wolności*, Londyn 1971.
- Piechowski Jerzy, *Zemsta na Januarym Grzędzińskim*, „Tygodnik Solidarność” 1989, nr 17.
- Piecuch Henryk, *Czas bezprawia*, Warszawa 1990.
- Pielecki Wojciech, Gabryel Piotr, *Demony „Białego Domu”*, Warszawa 1990.
- Piotrowski Paweł, *Tarcza i miecz. Lata niespokojnej stabilizacji (1956–1970)*, „Gazeta Polska” 2005, nr 18.
- Pióro Tadeusz, *Czystki w Wojsku Polskim 1967–1968*, „Więź” 1998, nr 6.
- Pióro Tadeusz, *Ucieczki oficerów Ludowego Wojska Polskiego w latach 1948–1990*, „Więź” 1999, nr 12.
- Pióro Tadeusz, *Zaszczytna kara*, „Polityka” 1998, nr 12.
- Pobóg Helena [Miroslawa Grabowska], *Spory o Marzec*, „Krytyka” 1981, nr 10–11.
- Podgórska Joanna, *Podpalić Lenina*, „Polityka” 2002, nr 13.
- Podgórska Joanna, *Proces „taterników”*, „Polityka” 1996, nr 17.
- Polska 1956 – próba nowego spojrzenia. Materiały sesji naukowej zorganizowanej przez Instytut Historii PAN, Polskie Towarzystwo Historyczne i Instytut Studiów Politycznych PAN w Warszawie w dn. 21–22 października 1996*, „Polska 1944/45–1989. Studia i materiały” 1987, t. 3.
- Pomian Krzysztof, *Wymiary polskiego konfliktu 1956–1981*, Londyn 1985.
- Pośród spraw publicznych i teatralnych. Marcie Fik przyjaciele, koledzy, uczniowie*, red. Joanna Krakowska-Narożniak, Maria Napiontkowa, Warszawa 1998.
- Potocki Andrzej Rafał, *Pętla*, „Życie”, 5–6 XII 1998.
- Powstanie czerwcowe w NRD w 1953 roku na tle innych wystąpień antykomunistycznych w krajach Europy Środkowo-Wschodniej*, red. Krzysztof Ruchniewicz, Wrocław 2003.
- Poznański czerwiec 1956*, red. Jarosław Maciejewski, Zofia Trojanowiczowa, Poznań 1990.
- Poznański Czerwiec w świadomości i historii*, Poznań 1996.
- Prekerowa Teresa, *Zarys dziejów Żydów w Polsce w latach 1939–1945*, Warszawa 1992.
- PRL – trwanie i zmiana*, red. Dariusz Stola, Marcin Zaremba, Warszawa 2003.
- Przełomowy rok 1956. Poznański Czerwiec. Polski Październik. Budapeszt. Materiały międzynarodowej konferencji naukowej Poznań, 26–27 czerwca 1996 roku*, red. Edmund Makowski, Stanisław Jankowiak, Poznań 1998.
- Przesilenia i zwroty w dziejach Polski Ludowej*, red. Jan Brejnak, „Zeszyty Naukowe WAP” 1982, nr 110.
- Przybylski Henryk Jerzy, *Przełomy polityczne w Polsce Ludowej. Doświadczenia lat 1956–1981*, Warszawa 1986.
- Ptański Jan, *Pierwszy z trzech zwrotów, czyli rzecz o Władysławie Gomułce*, Warszawa 1983.

- Ptasiński Jan, *Drugi zwrot. Gomułka u szczytu władzy*, Warszawa 1988.
- Pytlakowski Piotr, *Republika MSW*, Warszawa 1991.
- Pytlakowski Piotr, *Towarzysz Mietek*, „Przegląd Tygodniowy” 1991, nr 10.
- Radgowski Michał, „*Polityka*” i jej czasy 1957–1981, Warszawa 1981.
- Raina Peter, *Kardynał Wyszyński*, t. 6: *Orędzie biskupów a reakcja władz*, t. 7: *Konflikty roku milenijnego 1966*; t. 8: *Czasy Prymasowskie 1967–1968*, Warszawa 1995–1998.
- Raina Peter, *Independent Social Movements in Poland*, London 1981.
- Raina Peter, *Political Opposition in Poland 1954–1977*, London 1978.
- Raina Peter, *Władysław Gomułka. Życiorys polityczny*, Londyn 1969.
- Rakowski Mieczysław F., *Cała władza w ręce...*, „Gazeta Wyborcza”, 6 III 1998.
- Rapacki Zbigniew, *Przyczynek do podróży de Gaulle’a do Polski we wrześniu 1967 roku*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1980, t. 52.
- Refleksje rocznicowe*, „Kultura” (Paryż) 1969, nr 6.
- Reykowski Janusz, *Logika walki. Szkice z psychologii konfliktu społecznego w Polsce*, Warszawa 1984.
- Rogalski Andrzej, Wilamowski Jacek, *Lekcja bez wniosków*, „Magazyn Razem” 1988, nr 3.
- Rogulski Tomasz, *Spalony na Stadionie X-lecia*, „Rzeczpospolita”, 8–9 IX 1990.
- Rok 1968 – chronologia wydarzeń*, oprac. Andrzej Chojnowski, „Res Publica” 1988, nr 3.
- Rokicki Konrad, *Smutni panowie*, „Polityka” 2005, nr 11.
- Rollet Henri, *Zarys dziejów Polski 1939–1984*, Kraków 1994.
- Rolicki Janusz, *Edward Gierek – życie i narodziny legendy*, Warszawa 2002.
- Romanowski Andrzej, *Marzec 1968*, Warszawa 1986.
- Romanowski Andrzej, *Stomma, czyli Polska*, „Gazeta Wyborcza”, 29–30 X 2005.
- Romanowski Gustaw, „*Marzec*” *Bengalczyka*, „Tygiel Kultury” 1996, nr 3.
- Ros Jerzy, *Żydzi a walka z okupantem hitlerowskim na ziemiach polskich 1939–1945. Antysemityzm i prawo w Polsce*, Tel Aviv 1972.
- Rudnicki Józef, *Niektóre aspekty wydarzeń marcowych 1968*, „Życie Partii” 1988, nr 5.
- Rykowski Zbysław, Władysław Wiesław, *Kalendarium polskie 1944–1984*, Warszawa 1987.
- Rykowski Zbysław, Władysław Wiesław, *Marzec '68*, „Polityka” 1988, nr 8.
- Rykowski Zbysław, Władysław Wiesław, *Na wstecznym biegu. Odpowiedź Stanisławowi Kociolkowi*, „Polityka” 1988, nr 16.
- Rykowski Zbysław, Władysław Wiesław, *Polska próba. Październik '56*, Kraków 1989.
- Sasanka Paweł, *Bitewny koniec wyścigu*, „Gazeta Polska” 2003, nr 20.
- Sasanka Paweł, *Zabezpieczanie radzieckiego ambasadora*, „Gazeta Polska” 2003, nr 11.
- Schaff Adam, *Marksizm a jednostka ludzka. Przyczynek do marksistowskiej filozofii człowieka*, Warszawa 1965.
- Schatz Jeff, *Generation. The Rise and Fall of the Jewish Communists of Poland*, Berkeley–Los Angeles–Oxford 1991.
- Siedlecka Joanna, *Oblawa. Losy pisarzy represjonowanych*, Warszawa 2005.
- Siwek Anna, *Uniwersytet Warszawski w marcu '68*, Warszawa 1989.
- Skarski Wojciech [Ryszard Kozłowski], *Refleksje nad rządami Gomułki*, Warszawa 1984.
- Skilling Gordon, *Czechoslovakias Interrupted Revolution*, New York 1976.
- Skórzyński Jan, *Marzec*, „Przegląd Katolicki” 1988, nr 11.
- Skrzypek Andrzej, *Mechanizmy autonomii, stosunki polsko-radzieckie 1956–1965*, Pułtusk–Warszawa 2005.
- Skrzypek Andrzej, *Mechanizmy uzależnienia, stosunki polsko-radzieckie 1944–1957*, Pułtusk 2002.
- Skuza Zenon, *Wydarzenia marcowe*, „Argumenty” 1988, nr 11.
- Skwieciński Piotr, *Encyklopedyści '68*, „Res Publica” 1990, nr 1.
- Słabek Henryk, *Historia społeczna Polski Ludowej 1944–1970*, Warszawa 1988.

- Słabek Henryk, *Intelektualistów obraz własny w świetle dokumentów autobiograficznych 1944–1989*, Warszawa 1997.
- Słowik Zdzisław, Wajda Augustyn, *Lekcja minionych kryzysów*, Warszawa 1982.
- Sołtysiak Grzegorz, *Wyścig Nie-Pokoju*, „Przegląd Tygodniowy” 1995, nr 19.
- Sowa Andrzej Leon, *Od Drugiej do Trzeciej Rzeczypospolitej (1945–2001)*, Kraków 2001.
- Spodenkiewicz Paweł, *Scripta manent*, „Tygiel Kultury” 1996, nr 3.
- Spór o PRL*, Kraków 1996.
- Spór o wydarzenia marcowe*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1973, t. 24.
- Sroczyński Grzegorz, *Marcowe Marie*, „Życie Warszawy”, 12–13 III 1994.
- Sroczyński Grzegorz, *Marcowe Marie*, „Życie”, 7–8 III 1998.
- Stankowski Albert, *Nowe spojrzenie na statystyki dotyczące emigracji Żydów z Polski po 1944 roku* [w:] Berendt Grzegorz, Grabowski August, Stankowski Albert, *Studia z historii Żydów w Polsce po 1945 roku*, Warszawa 2000.
- Stasiński Piotr, *Estetyka „wydarzeń”*, „Res Publica” 1988, nr 4.
- Steinlauf Michael C., *Pamięć nieprzyswojona. Polska pamięć Zagłady*, tłum. Agata Tomaszewska, Warszawa 2001.
- Stefański Stanisław [Włodzimierz Suleja], *„Solidarność” na Dolnym Śląsku*, Wrocław 1986, Archiwum Solidarności, t. 8.
- Stępa Stanisław, *Chłopi wobec wydarzeń politycznych w Polsce (1956–1959)*, Warszawa 1999.
- Stępnik Mieczysław, *Wystąpienia studenckie w roku 1968*, Departament Szkolenia i Wydawnictw MSW, Warszawa 1969 (AIPN, 0447/285).
- Stoła Dariusz, *Kampania antysyjonistyczna w Polsce 1967–1968*, Warszawa 2000.
- Suleja Włodzimierz, *Marzec 1968 roku we Wrocławiu*, „Studia i materiały z dziejów Uniwersytetu Wrocławskiego” 1994, t. 3.
- Syzdek Eleonora, Syzdek Bronisław, *Cena władzy zależnej. (Szkice do portretów znanych i mniej znanych polityków Polski Ludowej)*, Warszawa 2001.
- Syzdek Eleonora, Syzdek Bronisław, *Cyrankiewicz. Zanim zostanie zapomniany*, Warszawa 1996.
- Syzdek Eleonora, Syzdek Bronisław, *Polityczne dylematy Władysława Gomułki*, Warszawa 1985.
- Szacki Jerzy, *8 marca 1988 roku*, „Krytyka” 1988, nr 28–29.
- Szadek Jadwiga, *1968 – dziesięć lat później*, „Aneks” (Londyn) 1979, nr 20.
- Szaynok Bożena, *Pogrom Żydów w Kielcach 4 VII 1946*, Warszawa 1992.
- Szczepański Jan Józef, *Kapitan*, Paryż 1986.
- Szczypiński Andrzej, *Marzec i Polacy*, „Gazeta Wyborcza”, 28–29 III 1998.
- Szeptycki Andrzej, *Francja wobec Praskiej Wiosny*, „Dzieje Najnowsze” 2003, nr 3.
- Szłajfer Henryk, *Polacy/Żydzi zderzenie stereotypów. Esej dla przyjaciół i innych*, Warszawa 2003.
- Szulc Ted, *Czechoslovakia since World War II*, New York 1971.
- Szulczyński Leon, *Sukcesy i porażki Mieczysława Moczara*, „Kultura” (Paryż) 1969, nr 1–2.
- Szulczyński Leon, *Warszawska karuzela władzy*, „Kultura” (Paryż) 1969, nr 3.
- Szwagrzyk Krzysztof, *Żyć w takiej Polsce*, „Tygodnik Powszechny” 2005, nr 18.
- Szymanderski Jacek, *Diabły, Żydzi, komuniści*, „Krytyka” 1988, nr 27.
- Śreniowski Józef, *Łódzkie przedwiośnie 1968*, „Dziennik Łódzki”, 23 III 1998.
- Świda-Ziemia Hanna, *Człowiek wewnątrz niewolony*, Warszawa 1997.
- Święcicki Zygmunt, *Marzec 1968*, „Historia i Życie” (dodatek „Życia Warszawy”), 4 III 1988.
- Taras Ray, *Ideology in a Socialist State. Poland 1956–1983*, Cambridge 1984.
- Tarnawa Andrzej [Tadeusz Skutnik], *Proces trwa*, Warszawa 1986.
- Tatarowski Konrad Witold, *Z taśmoteki Rozgłośni Polskiej RWE*, „Tygiel Kultury” 1996, nr 3.
- Tazbir Janusz, *Słowa na stosie*, „Polityka” 2001, nr 9.
- Tebinka Jacek, *Próby normalizacji stosunków polsko-brytyjskich w 1969 roku*, „Wrocławskie Studia z Polityki Zagranicznej” 2001, nr 1.

- Tebinka Jacek, *Stosunek dyplomacji Wielkiej Brytanii do wydarzeń 1968 roku w Polsce* [w:] *Polacy i sąsiedzi – dystanse i przenikanie kultur*, cz. 2, red. Roman Wapiński, Gdańsk 2001.
- Terlecki Ryszard, *Krakowski Marzec 1968*, „Tygodnik Powszechny” 1988, nr 10.
- Terlecki Ryszard, „Lachowicz”, *mój ojciec*, „Plus – Minus”, Magazyn „Rzeczpospolitej”, 6 IX 2003.
- Terlecki Ryszard, *Profesorowie UJ w aktach UB i SB*, Kraków 2002.
- Tymowski Michał, Kieniewicz Jan, Holzer Jerzy, *Historia Polski*, Paryż 1986.
- Tyszka Krzysztof, *Nacjonalizm w komunizmie. Ideologia narodowa w Związku Radzieckim i Polsce Ludowej*, Warszawa 2004.
- Uniszewski Zdzisław, *Sędzia*, „Tygodnik Solidarność” 1990, nr 7.
- Uniwersytet Warszawski*, „Kultura” (Paryż) 1967, nr 4.
- Urban Jan, *Zapomniana wiosna*, „Gazeta Wyborcza”, 21 VIII 1998.
- Urban Jerzy, *Moczar wiecznie żywy*, „Dziś” 1998, nr 3.
- Urbanek Mariusz, *Kisiel*, Wrocław 1997.
- Uziębło Adam, *Desowietyzacja i resowietyzacja Ludowego Wojska Polskiego po przełomie październikowym*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1990, t. 94.
- Walichnowski Tadeusz, *Izrael – NRF a Polska*, Warszawa 1968.
- Walichnowski Tadeusz, *Kryzysy i konflikty społeczno-polityczne w Polsce*, Warszawa 1986.
- Walichnowski Tadeusz, *Mechanizm propagandy syjonistycznej*, Katowice 1968.
- Walichnowski Tadeusz, *Syjonizm a państwo żydowskie*, Katowice 1968.
- Wandycz Piotr, *Stracone szanse. Stosunki polsko-amerykańskie 1939–1987*, Warszawa 1987.
- Warszawski Dawid, *Życie da się zmienić*, „Gazeta Wyborcza”, 24–25 V 2003.
- Ważniewski Władysław, *Polityczne i społeczne problemy rozwoju Polski Ludowej 1944–1985. Zarys historii*, Warszawa 1989.
- Ważniewski Władysław, *Walka polityczna w kierownictwie PPR i PZPR 1944–1964*, Toruń 1991.
- W 10 lat po wydarzeniach marcowych*, „Krytyka” 1978, nr 1 (reedycja londyńska).
- Wegner Jacek, *Sternicy – opowieść o 10 przywódcach PPR-PZPR od Nowotki do Rakowskiego*, Kraków 1997.
- Welik Grzegorz, *Już się klasowa zaostrzyła walka...*, „Gazeta Wyborcza”, 8 III 1993.
- Werblan Andrzej, *Gomułka i Październik*, „Dziś” 1996, nr 10.
- Werblan Andrzej, *Przyczynki do genezy konfliktu*, „Miesięcznik Literacki” 1968, nr 6.
- Werblan Andrzej, *Stalinizm w Polsce*, Warszawa 1991.
- Werblan Andrzej, *Władysław Gomułka. Sekretarz Generalny PPR*, Warszawa 1988.
- Werner Andrzej, *Polskie, arcy-polskie...*, Warszawa 1987.
- Wiaderny Bernard, *Paweł Jasienica. Fragment biografii, wrzesień 1939, brygada Łupaszki 1945*, Warszawa 1991.
- Wielopolska Anna, *Konwulsje idei, chamstwo władzy*, „Rzeczpospolita”, 7–8 III 1998.
- Wierzbicki Piotr, *Struktura kłamstwa*, Warszawa 1986.
- Wiśniewski Tomasz Rafał, *1968 – nieznośny ciężar historyczności*, „Wiadomości Kulturalne”, 8 III 1998.
- Władyka Wiesław, *Październik '56*, Warszawa 1994.
- Władysław Gomułka i jego epoka*, red. Eleonora Salwa-Syzdek, Tadeusz Kaczmarek, Warszawa 2005.
- Wokół Jedwabnego*, t. 1: *Studia*, red. Paweł Machcewicz, Krzysztof Persak, Warszawa 2002.
- Wokół 1968 roku. Studia i szkice o polskiej literaturze współczesnej*, pod red. Włodzimierza Wójcika, Katowice 1992.
- Wolle Stefan, *Wspaniały świat dyktatury. Codziennosc i władza w NRD 1971–1989*, tłum. Elżbieta Kaźmierczak, Witold Leder, Warszawa 2003.
- Wołek Tomasz, *Gdański Marzec*, „Życie”, 7–8 III 1998.



- Woźniakowski Krzysztof, *Między ubezwłasnowolnieniem a opozycją. Związek Literatów Polskich w latach 1949–1959*, Kraków 1990.
- Zabłocki Janusz, *Chrześcijańska Demokracja w kraju i na emigracji 1947–1970*, Lublin 1999.
- Zabłocki Janusz, *Czym był Marzec '68?*, „Ład” 1993, nr 17.
- Zabłocki Janusz, *Jeszcze o „Interpelacji”*, „Tygodnik Powszechny” 1988, nr 19.
- Zabłocki Janusz, *O czym Stomma nie pisze*, „Ład” 1992, nr 26.
- Zacharias Michał Jerzy, *Komunizm, federacja, nacjonalizmy. System władzy w Jugosławii 1943–1991. Powstanie – przekształcenia – rozkład*, Warszawa 2004.
- Zambrowski Antoni, *Rewelacje wyssane z palca, czyli Puławianie i Natolińczycy w 1956 roku*, „Warszawskie Zeszyty Historyczne” 1988, nr 2.
- Zambrowski Antoni, *W służbie Związkowi Rad*, „Czas”, 7 III 1998.
- Zaremba Marcin, *Czołgi pokoju*, „Polityka” 1998, nr 34.
- Zaremba Marcin, *Gdzie jest mięso?*, „Polityka” 1998, nr 8.
- Zaremba Marcin, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2001.
- Zaremba Marcin, *Partyjne „Dziady”*, „Polityka” 1998, nr 4.
- Zaremba Piotr, *Młodopolacy historia Ruchu Młodej Polski*, Gdańsk 2000.
- Zblewski Zdzisław, *Solidarni ze studentami*, „Dziennik Polski”, 5 IV 2002.
- Zebranie warszawskich literatów*, „Kultura” (Paryż) 1968, nr 4.
- Zieleniewski Marek, *Przez lekko uchyloną bramę: Gierek, Jaroszewicz, Babiuch, Cyrankiewicz, Szlachcic i inni*, Poznań 1989.
- Zieleniewski Marek, *Wielki mecz*, „Wprost” 1988, nr 11.
- Zieliński Michał, *Po inwazji*, „Kultura” (Paryż) 1970, nr 4.
- Zieliński Zygmunt, *Kościół w Polsce 1944–2002*, Radom 2003.
- Znamierowski Alfred, *Czechosłowacja 1967–1968*, „Kultura” (Paryż) 1968, nr spec. poświęcony wydarzeniom w Czechosłowacji.
- Zubok Władysław, Pleszakow Konstantin, *Zimna wojna zza kulis Kremla. Od Stalina do Chruszczowa*, Warszawa 1999.
- Zuzowski Robert, *Komitet Samoobrony Społecznej KOR. Studium dysydemtyzmu i opozycji politycznej w Polsce*, Wrocław 1996.
- Żakowski Jacek, *Przy stoliku w Czytelniku*, Magazyn „Gazety Wyborczej”, 23 XII 1993, 30 XII 1993.
- Żaryn Jan, *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce (1944–1989)*, Warszawa 2003.
- Żaryn Jan, *Leszek Prorok – człowiek i twórca*, Warszawa 1999.
- Żuliński Leszek, *Marcowe talenty*, „Wiadomości Kulturalne” 1998, nr 10.
- Żurek Marcin, *Do diabła z ludem i historią*, „Tygodnik Powszechny” 2003, nr 40.

## INDEKS OSOBOWY

- Ablewicz Jerzy Karol 676  
Abramow-Newerly Jarosław 151  
Adamiak Edward 283  
Adamiuk Antoni 673  
Adelis Zygmunt 589  
Ajdukiewicz Kazimierz 443  
Ajschylos 200  
Albrecht Jerzy 17, 126, 127, 456, 549, 550,  
584, 591, 608, 624  
Aldrin Edwin 32  
Aleksandrowicz Julian 591  
Aleksiun Natalia 96  
Alex Joe zob. Słomczyński Maciej  
Alichniewicz Andrzej 122  
Alster Antoni 99, 211, 221, 281, 282  
Alster Marian 180, 281, 282  
Alsterowa 609  
Anders Harry 176–178  
Anders Władysław 700  
Andrejew Igor 69, 273  
Andropow Jurij 55, 630  
Andruszkiewicz Zdzisław 457, 539, 544, 545  
Andrzejewski Jakub zob. Paczkowski Andrzej  
Andrzejewski Jerzy 143, 182, 200, 204, 206,  
219, 220, 228, 447, 700, 749  
Andrzejewski Leon 99  
Antecki Marceli 616  
Antosiewicz Stefan 221  
Anusz Andrzej 634  
Anusz Anna 634  
Aranowski Andrzej 284, 285, 306, 386, 435  
Arbuzow Aleksiej 165, 166  
Aristow Awierkij 170, 171, 631, 735  
Armstrong Neil 32  
Arski Stefan 169  
Assorodobraj Nina 156, 157, 272, 273  
Auderska Halina 197  
Auleytner Wacław 682, 688  
Axer Erwin 186  
Babiuch Edward 154, 623, 629, 630  
Babula Julian 462, 495, 501  
Baczko Bronisław 63, 116, 139, 156, 158, 211,  
212, 273, 439, 440, 441, 443, 445, 530,  
531, 544, 551, 566, 569, 724  
Baczko Henryk 443  
Baczyński Stefan 180  
Badowski Kazimierz 60, 67, 73  
Bal Jan 469  
Balicki Stanisław Witold 164, 166, 169, 170,  
172–174, 177, 186, 189, 197, 198  
Baliszewski Dariusz 248, 278, 494, 709  
Bałucki Michał 183  
Baniewicz Anna 220, 633  
Bankowicz Bożena 283, 656, 659, 679  
Baral Emanuel 492  
Baraniak Antoni 642, 664  
Baraniecka Maria 254, 255, 257, 259, 260,  
297  
Barańska Maria 257, 260  
Barcikowski Kazimierz 623, 624  
Barczyński Jerzy 414, 415  
Bardach Juliusz 273  
Bardot Brigitte 34  
Bardziłowski Jerzy 466  
Barecki Józef 546  
Bareła Stefan 675  
Bartosiewicz Adam 412  
Bartoszewski Władysław 638  
Baszkiewicz Jan 352  
Baszkiewicz Józef 730  
Bauer Sándor 752  
Bauman Zygmunt 54, 63, 64, 66, 72, 139, 181,  
212, 273, 439, 440, 443, 445, 460, 461,  
530, 531, 544, 566, 616, 617, 627, 628  
Baumritter Jerzy 119, 160, 161, 163, 164, 537  
Bazydło Janusz 301  
Bazyłow Ludwik 283  
Bądkowski Lech 207

Bąkała Stanisława 275  
 Bąkowski Paweł 435, 445  
 Beauvais Patrice de 327, 366, 377, 500  
 Beczkiewicz Zygmunt 495  
 Bednarczyk Eugeniusz 24  
 Bednarz Bronisław 465  
 Bednorz Herbert 641, 664, 665, 674, 675  
 Begin Menachem 732  
 Bejm Stanisław 582  
 Belka Marek 235  
 Ben Philippe 23  
 Beneš Jan 714  
 Berendt Grzegorz 88, 93  
 Beria Ławrientij 163  
 Berkowicz Andrzej 543  
 Berling Zygmunt 547, 548  
 Berman Jakub 60, 101, 112, 212, 263, 544, 596, 597  
 Bernacki Lucjan 664  
 Berutowicz Włodzimierz 304  
 Bethell Nicholas 15, 612  
 Beylin Paweł 149–153, 204, 205, 440  
 Beynar-Czczcott Ewa 217, 218  
 Bębenek Stanisław T. 24, 544  
 Będkowski Krystian 256  
 Będkowski Stefan 151  
 Białkowski Wiesław 19  
 Bieda Władysław 69  
 Bielański Adam 326, 327, 341, 365  
 Bielański Roman 269, 419, 422–426  
 Bielski Leon 221  
 Bieńkowska Flora 149, 150, 152, 153, 192, 212  
 Bieńkowski Władysław 116, 117, 159, 173, 207, 251, 252, 400, 442, 547  
 Biernacki Stefan 161  
 Biernaś Andrzej 311  
 Biernatek Jan 588  
 Bierut Bolesław 101, 483, 596, 604  
 Biezuńska Izabela 279  
 Bikont Anna 89, 141  
 Bilak Vasil 592, 720, 736, 739, 741  
 Bilewski Bogusz 102, 103  
 Bill Jan 297  
 Billig Wilhelm 609  
 Birecki Henryk 581  
 Bismarck Otto von 21  
 Blajfer Bogusława 748  
 Blass Józef 63  
 Blum Ignacy 466, 484  
 Blumsztajn Seweryn 69, 75, 76, 80–83, 85, 87, 179, 225–227, 231, 233, 234, 282, 458  
 Blusztajn Mieczysław 581  
 Błaszczyk Gerhard 342  
 Błoński Jan 88, 205  
 Bobecki Zdzisław 466  
 Bobola Andrzej 14  
 Bobrowski Czesław 17, 18, 30, 239, 240, 242–244, 251, 272, 283, 285, 356, 357, 434, 436–438, 444, 524, 626  
 Bocheński Jacek 149–153, 182, 192, 212, 228  
 Bochniewicz Marian 488, 489  
 Bochwic Teresa 145, 238, 244, 409  
 Boczkowski, dr 507  
 Bodnicki Władysław 205  
 Bogucka Teresa 57, 84–86, 164, 175, 181, 225–227, 234, 264, 274, 275, 279, 282, 285, 432, 436, 437, 458, 459  
 Bogucki Mieczysław 492  
 Bogucki Władysław 357  
 Bogusz Feliks 677  
 Bogusz Hanna 586  
 Bojko Roman 44  
 Bończa-Pióro Tadeusz zob. Pióro Tadeusz  
 Boratyński Maks 526  
 Bordziłowski Jerzy 466, 719  
 Borejsza Jerzy 157  
 Borkowska Anna 445  
 Borkowski Krzysztof 344, 345  
 Borodziej Włodzimierz 579, 581, 584  
 Borowa Henryk 45  
 Borowski Marek 63, 113  
 Borowski Wiktor 113, 157  
 Boruta-Spiechowicz Mieczysław 217  
 Boski Paweł 315  
 Bossak Jerzy 105, 222  
 Bożyczko Zbigniew 303, 350, 351, 352  
 „Bór” zob. Komorowski „Bór” Tadeusz  
 Brandys Kazimierz 151, 153, 182, 191, 192  
 Brandys Marian 72, 149, 153, 191, 212, 697, 716  
 Bratkowski Jan 186  
 Bratny Roman 26, 152, 191, 193  
 Braun Andrzej 194, 199, 202, 205  
 Breźniew Leonid 38, 39, 55, 108, 109, 469, 565, 566, 621, 622, 630–632, 704, 714–719, 727, 736, 738, 740, 742–747  
 Bringajzen Mieczysław 492  
 Brodowski Leon 656

- Brodzki Stanisław 542  
 Bromberg Adam 158–160, 593  
 Broner Adam 589  
 Broniewska Janina 221  
 Broszkiewicz Jerzy 205  
 Brun Julia 80  
 Brus Włodzimierz 30, 63, 64, 72, 73, 103, 111,  
 131, 139, 154–157, 181, 211, 280, 439,  
 440, 443, 445, 530, 531, 544, 566  
 Brycht Andrzej 26  
 Brystiger Julia 99  
 Brzeziński Zbigniew 152, 589, 731, 739  
 Brzostek Błażej 14, 53, 327, 366, 377, 481,  
 500, 678  
 Brzoz Janina 255, 257  
 Buch Feliks 728  
 Buchała Rudolf 649  
 Buczyńska Hanna 157  
 Bugaj Ryszard 66, 154, 155, 240  
 Bugajski Ryszard 99  
 Bujak Zbigniew 400–402, 405  
 Bukowska Anna 191, 193, 194  
 Bukowski Jerzy 374, 419, 421, 422, 424–430  
 Burek Tomasz 197, 201  
 Buszko Józef 522  
 Bylina Ewa 13  
 Bystrzycka Zofia 193
- Cader Benedykt 496  
 Calley William 32  
 Cała Alina 36, 37  
 Caruyer de Beauvais Patricia Marie Michèle  
 Le 728  
 Carver David 731  
 Casaroli Agostino 636  
 Cat-Mackiewicz Stanisław 626  
 Ceaușescu Nicolae 55  
 Cedro Bożena 466  
 Celiński Andrzej 519  
 Celmerowski Władysław 677  
 Cenckiewicz Sławomir 137, 311, 312, 321,  
 322, 358, 360, 361, 375  
 Ceranka Paweł 13, 61, 144  
 Cerezay Gaston de zob. Mackiewicz Stanisław  
 Černík Oldřich 720, 736, 737, 743, 744  
 Chocha Bolesław 507, 735  
 Chocholak Paweł 318  
 Choniawko Andrzej 207, 316, 317, 332, 334,  
 345, 370, 603
- Ciastoń Władysław 291  
 Cichowska Małgorzata 262  
 Ciemniowski Jerzy 272  
 Cisař Čestimír 744  
 Chaber Helena zob. Łuczywo Helena  
 Chananowicz Stefan 40  
 Charasz Henryk 492  
 Charewicz Tadeusz 709  
 Chełchowski Hilary 23  
 Chęciński Michał 23, 24, 93, 103, 109, 112,  
 113, 130, 170, 449, 462, 464–466, 494,  
 495, 507, 508, 511  
 Chmielewska Anna zob. Bogucka Teresa  
 Chmielewski Olaf 262  
 Chodakiewicz Marek Jan 88  
 Chojnacki Bonawentura 56, 155, 156  
 Chojnowski Andrzej 68, 69, 162  
 Choma-Jusińska Małgorzata 299, 329  
 Choromański Zygmunt 664  
 Choróbski Jerzy 442  
 Chromy Edward 488  
 Chrupek Zbigniew 524  
 Chruszczewski Marian 193  
 Chruszczow Nikita 7, 15, 17  
 Chruśliński Leon 314, 315, 342, 378, 379, 675  
 Chyla Eugeniusz 66–68, 75, 76  
 Chyliński Jan 604  
 Cichopek Anna 96  
 Cicognani Hamlet 642  
 Ciesielski Stanisław 96, 335  
 Ciosek Stanisław 356  
 Cieślak Stanisław 547  
 Claudin Fernando 714  
 Cohn-Bendit Daniel 58, 319, 459, 592, 749  
 Couve de Murville Maurice 46, 481  
 Csató Edward 132  
 Cubała Andrzej 147  
 Cudek Aleksander 398  
 Cupiał Franciszek 365  
 Cybis Jan 130  
 Cymbarewicz Franciszek 484  
 Cymiel Leon 476, 480  
 Cyrankiewicz Józef 17–19, 22, 28, 46, 66, 107,  
 111, 123, 146, 205, 240, 245, 356, 437,  
 518, 523–525, 529, 543, 550, 551, 566,  
 567, 585, 592, 594, 595, 602, 606, 608,  
 612, 620, 642, 665, 667, 669, 686, 688,  
 692–695, 700, 718, 735, 738, 741  
 Czachowski Maciej 75, 76

Czajkowski Bogdan 269, 289, 291, 418–421, 423, 426, 429, 430  
 Czanerle Maria 167  
 Czapla Jan 477, 478, 481  
 Czaplicki Józef 99  
 Czaplicki Wojciech 14  
 Czech Jan Kazimierz 344, 345, 385, 388, 504  
 Czechowski Bogusław 598  
 Czerniszewski Paweł 13  
 Czerwiński Józef 498  
 Czerwiński Marek 302, 347  
 Czesak Józef 581  
 Czeszko Bohdan 26, 690, 698, 700, 702  
 Czubiński Antoni 637  
 Czuchnowski Wojciech 756  
 Czyżewska Elżbieta 102, 103  
 Ćwik Tadeusz 587  
 Daciuk Feliks 505, 506  
 Dajan Mosze 107, 112, 113, 160, 401, 470, 471, 532  
 Dajczgewand Fajga 281  
 Dajczgewand Józef 80, 84, 85, 179, 180, 226, 227, 234, 235, 281–283, 457, 525, 532  
 Dajczgewand Szlomo 281  
 Dan Leo 16  
 Daniel Jurij 714  
 Darczewski Paweł 295  
 Daszewski Władysław 186  
 Datner-Śpiewak Helena 36, 37  
 Davy Richard William 728, 729  
 Dąb Adolf 82  
 Dąbkowski Tadeusz 474, 476–478, 480, 484  
 Dąbrowa Krystyn 435, 524, 550, 588, 598  
 Dąbrowa Stanisław 435  
 Dąbrowska Barbara zob. Dodziuk Anna 228  
 Dąbrowski Bronisław 664  
 Dąbrowski Jerzy 275  
 Dąbrowski Leon 336, 374, 380, 559, 560, 562, 596  
 Dąbrowski Marian 180, 235  
 Dąbrowski Witold 63, 149, 151, 152, 749  
 Dejmek Kazimierz 164–168, 172–179, 183, 184, 186–189, 197–200, 228, 298, 332, 344, 564  
 Dembowski Bronisław 63  
 Demner Aleksander 511  
 Deszczyński Marek 37  
 Diamand Halina 589  
 Diatłowicki Jerzy 285, 297, 435, 445  
 Dmochowski Mariusz 186  
 Dmowska-Kutzner Anna 147  
 Dobbeler Georges 60  
 Dobiecki Michał zob. Pernal Marek  
 Dobosz Andrzej 190, 197  
 Dobraczyński Jan 26  
 Dobrosielski Marian 27, 85, 156, 234, 235, 238, 270, 614, 615  
 Dobroszycki Lucjan 748  
 Dobrowolski Juliusz 609  
 Dobrowolski Stanisław Ryszard 193, 194, 198, 199, 222  
 Dodziuk Anna 228, 243, 276, 279, 409, 682  
 Domagała Czesław 298, 323, 326, 499, 698, 699  
 Domagała Władysław 499  
 Domański Paweł 555  
 Dominiczak Henryk 496, 497, 626, 633  
 Dominiewski Jan 535  
 Doroszevska Urszula 447  
 Dorywalski Mieczysław 410  
 Dostojewski Eugeniusz 728  
 Drawicz Andrzej 539, 540  
 Drecka Wanda 276  
 Drewniak Bogusław 310  
 Drewnowski Tadeusz 149–152, 193, 521  
 Drozdek Zygmunt 649  
 Drukier Wiktor 406  
 Druski Ignacy 549  
 Druski Wiktor 549  
 Druto Jan 731, 734  
 Drygas Maciej 750  
 Drygalski Jerzy 540  
 Dryzek Tadeusz 625  
 Drzewiecki Jan 465  
 Dubček Alexander 165, 268, 308, 534, 657, 715–720, 725, 736–738, 740–746  
 Dubicki Leon 484, 485  
 Duda Zenon 476  
 Dudek Antoni 13, 38, 142, 283, 301, 315, 316, 327, 342, 343, 367, 378, 379, 410, 504, 535, 602, 633–635, 637, 651, 655, 657, 660, 679, 699  
 Dudziec Piotr 676  
 Dudziński Jerzy 581  
 Dunikowski Xawery 27  
 Dupuy Albert 102

Duracz Andrzej 80, 228, 262  
 Duriasz Józef 187  
 Dusza Jan 550  
 Dusza Józef 99,  
 Duszyński Zygmunt 23, 465, 466, 484  
 Dutlinger Antoni 44  
 Dworak Jan 637  
 Dybowski Maciej 272  
 Dygat Stanisław 143  
 Dymitrow Georgi 113, 114  
 Dytry Mieczysław 492  
 Dziarnowska Janina 149, 193  
 Dziedzic Irena 108  
 Dziekan Tadeusz 499  
 Dziewanowski Marian Kamil 109  
 Dziewulska Małgorzata 166, 175, 179  
 Dzieciolowski Zygmunt 433, 435  
 Dziegiel Jadwiga 84  
 Dzikowski Stefan 427–431  
 Dziurok Adam 634  
 Dziwisz Stanisław 646  
 Dżilas Milovan 67  
  
 Eilstein Helena 154  
 Eisler Jerzy 7–10, 22, 39, 56, 65, 98, 142,  
 144, 146, 168, 212, 361, 400, 428, 440,  
 462–464, 525, 621, 623, 634, 637, 670,  
 679, 691, 711, 717, 721, 737, 741, 747,  
 753, 756  
 Ekert Jakub 116  
 Ekiert Wojciech 302  
 Engelking Barbara 94  
 Engelmayer Akos 752  
 Engels Fryderyk 403  
 Estreicher Karol 326  
 Etter Tadeusz 664  
 „Ewa” zob. O’Bretenny-Beynar Zofia  
  
 Falenciak Jerzy 354  
 Falski Marian 82  
 Farquar George Ronald 261, 422  
 Fejgin Anatol 99, 211, 544  
 Fejtő François 627, 713, 714  
 Feldman Józef 492  
 Feliński Edward 589  
 Fenignes Alicja 342  
 Ficowski Jerzy 193, 199, 212, 255, 680  
 Fidler Jiří 735  
 Fieldorf August Emil 111, 273  
 Fieldorf Maria 273  
 Fijałkowska Barbara 61, 142, 146, 149, 153,  
 633, 641, 666, 702, 704  
 Fik Marta 10, 142, 143, 153, 168, 173, 177,  
 178, 185, 186, 192, 193, 196, 199, 206,  
 546, 600, 711  
 Fikus Dariusz 162, 213, 526, 748  
 Filipiak Stanisław 101  
 Filipowicz Kornel 205  
 Filipiński Ryszard 27  
 Filler Witold 166, 184, 186, 194, 539  
 Finder Paweł 111  
 Firer Szymon 67  
 Fiszer Artur 638  
 Flato Krystyna 281  
 Flato Stanisław 281  
 Florek Henryk 678  
 Focht Jerzy 45  
 Fonkowicz Jerzy 465, 466, 484  
 Forbert Adam 105  
 Forbert Władysław 105  
 Ford Aleksander 105, 139, 221  
 Foss Julisz 545  
 Fouchet Jacques 481  
 Francowski Zbigniew 374, 375  
 Frankowski Jan 642  
 Frelek Ryszard 477, 534, 535, 554, 577, 579  
 Frey-Bielecki Jan 464–466, 473, 490  
 Friedman Michał 492  
 Friszke Andrzej 10, 57, 61, 65–67, 70–73, 76,  
 77, 81, 82, 142, 143, 154–157, 165, 394,  
 396, 451, 633, 634, 639, 640, 642–644,  
 653, 682, 683, 685, 687, 693, 697, 698,  
 706, 707, 711  
 Frydel Antoni 265, 524  
 Frydlender Henryk 543  
 Frydrychowicz Aleksander 155, 156  
 Fus Agnieszka 300  
  
 Gadocha Marek 340  
 Gadzinowska Magdalena 411  
 Gagarin Jurij 51  
 Gajewski Janusz 340  
 Gajewski Piotr 148, 151  
 Gajewski Stanisław 123  
 Galiński Tadeusz 151  
 Gall Lidia Wanda 537  
 Galster Kazimierz 290, 294  
 Gałęcki Stanisław 588

- Ganzowa Maria 161
- Garlicki Andrzej 72, 80, 107, 288, 483, 484, 507, 566, 568, 570, 576, 579–581, 584, 591, 692, 716, 719
- Garlicki Leszek 229
- Gaulle Charles de 35, 46, 51–53, 734
- Gaworski Henryk 190, 191, 193, 206, 222, 539
- Gawlik Jan Paweł 205
- Gawlik Władysław 696
- Gawlikowski, fotoreporter 543
- Gawlikowski Andrzej Czesław 529, 530
- Gawlikowski Andrzej Zygmunt 529
- Gazikowski Grzegorz 360
- Gądek, st. szer. 489
- Gąsiorowski Teodor 635
- Gebert Konstanty 36, 37, 460
- Gehlen Reinhard 107
- Gembik Andrzej 397
- Gerber Rafał 157
- Geremek Bronisław 748
- Gerhard Jan 105
- Gibski Jan 298
- Giedroyc Jerzy 144, 458
- Gieliński Wojciech 543
- Gierek Edward 12, 20–23, 31, 208, 214, 337, 398, 523, 528–530, 551, 552, 554–558, 560, 561, 563–565, 577, 592, 594, 595, 597, 605–607, 611, 612, 620, 622–624, 629–632, 651, 657, 659, 674, 675, 691, 696, 739, 740, 741
- Gierycz Dariusz 649
- Gieszczyński Witold 343
- Gieysztor Aleksander 64, 75
- Giśges Jan Maria 193, 199
- Glanc Mieczysław 726
- Głębocki Henryk 416
- Głowacki Andrzej 30, 674
- Głowacki Romuald 303, 563
- Głowacki Waldemar 294
- Głowiński Michał 59, 539, 711, 756
- Gniazdowska Anna 255
- Godlewski Piotr 713, 715
- Gogolewski Ignacy 186
- Goldgarb Alina 281
- Goldstücker Eduard 714, 749
- Golonka Ignacy 342
- Gołębowski Bronisław 542
- Gołębowski Henryk 538
- Gombrowicz Witold 202, 222
- Gomułka Władysław 12, 15–22, 24, 25, 27, 28, 30, 35–38, 42–47, 51, 53, 54, 60, 65, 66, 74, 75, 82, 97, 107–110, 113, 114, 117, 118, 123, 126, 133, 140, 142, 143, 146, 147, 149, 153, 160, 164, 170–172, 174, 183, 201, 213, 214, 216–218, 223, 253–255, 257, 269, 287, 295, 302, 306, 334, 339, 363, 374, 380, 383, 385, 395, 398, 400, 401, 409, 411, 414, 415, 429, 436–438, 444, 450, 455–458, 463, 464, 468, 469, 474, 477, 479, 487, 496, 500, 501, 507, 508, 512, 516–518, 520, 522–524, 527–532, 535, 536, 541, 546, 547, 550–584, 591–613, 616–618, 620–625, 628–632, 636, 640, 643–648, 650–652, 657–659, 661, 664, 674–680, 684, 687, 689–692, 695, 697, 698, 700, 704, 706–708, 712, 716–721, 724, 727, 734–742, 744–747, 750, 751
- Gomułka Zofia 18, 19, 611
- Gomułka Stanisław 57, 64–70, 84, 459
- Gontarczyk Piotr 755–757
- Gontarz Ryszard 104, 213, 214, 218, 457, 458, 526, 539, 543, 553
- Gościński Kazimierz 524
- Gowin Jarosław 634
- Goździewicz Hieronim 642, 672
- Gómułka Stanisław zob. Gomułka Stanisław
- Górecki Jan 470, 485, 547, 549, 550, 572, 598
- Górecki Kazimierz 312, 375, 727
- Górecki Wiktor 83–85, 175, 226, 227, 235, 238, 271, 272, 282, 283, 458, 525, 532, 547, 572
- Górnicki Wiesław 107, 543
- Górbiel Andrzej 341
- Grabowska Alina 40, 120, 301, 314, 315, 392, 408
- Grabowska Barbara 258
- Grabowska Maria 434
- Grabowska Marcelina 153
- Grabowska Mirosława 117
- Grabowski Jan 94
- Grabski Albert 88, 93
- Grabski Tadeusz 629
- Graff Kazimierz 492
- Grajcar Jan 308
- Grajewski Andrzej 364
- Granat Wincenty 301

Grandin-Gawlikowska Jacqueline 529  
 Graniewski Marian 465, 473  
 Greczko Andriej 471, 719  
 Greenwood Arthur 734  
 Gregor Antonín 716, 724  
 Greniewski Henryk 273  
 Greń Zygmunt 164, 167, 205  
 Grochola Wiesława 546  
 Grochowiak Stanisław 215  
 Grodecki Stanisław 258  
 Grodzicki August 167  
 Gromyko Andriej 630  
 Gross Feliks 143  
 Gross Jan Tomasz 61, 63, 85, 89, 94, 181, 227,  
 239, 297, 298  
 Grot Leszek 462  
 Gruber Izydor 492  
 Gruda Józef 186  
 Grudzień Zdzisław 594, 620, 630, 696  
 Grudzińska Irena 63, 85, 181, 226, 227, 233,  
 281, 282, 458, 547, 586  
 Grudziński Jan 281, 547, 548, 560, 598  
 Grynberg, prof. 263  
 Grynberg Henryk 139  
 Grysciewicz Eugeniusz 499  
 Gryz Ryszard 633, 634, 660  
 Grześczak Marian 149–152, 193, 197, 201  
 Grzegorzczak Renata 434  
 Grzędziński January 117, 147, 205, 207, 218,  
 699  
 Grzybowski Konstanty 160, 298, 326, 365  
 Grzymkowski Stefan 412  
 Guderian Heinz 113  
 Gugulski Ireneusz 446, 447  
 Gumkowski Janusz 161  
 Gusiew Nikołaj 465  
 „Gustaw” zob. Rozłubirski Edwin  
 Gwignun Simon 522  
 Gwiazda Andrzej 362  
 Gwiazda Zbigniew 345  
 Gwiżdż Andrzej 273, 439  
 Gwóźdź Rajmund 609  
 Gzell Sławomir 529  
  
 Hagmajer Marek 80  
 Hajda, ks. 675  
 Hájek Jiří 736, 744  
 Halaba Ryszard 626, 627  
 Halberstam David 102  
 Halbersztadt Józef 66, 154, 155  
 Halbersztat Piotr 318, 222  
 Halicz Emanuel 492  
 Hall Aleksander 52  
 Halmin Artur 445  
 Halperin Ernst 22  
 Halvorsen Dag 107, 170  
 Hanuszkiewicz Adam 183, 185, 186, 189  
 Hartman Stanisław 351, 352, 372, 373  
 Hartwig-Międzyrzecka Julia 190  
 Hass Ludwik 67, 70, 73, 75  
 Hauswier Zygmunt 492  
 Havel Václav 752  
 Heartman Paweł zob. Godlewski Piotr  
 Heinrich Wincenty 466  
 Held Leopold 589  
 Hemar Marian 749  
 Hen Józef 192  
 Hendrych Jiří 714  
 Heppen Irena 164, 174, 176, 186, 188, 189  
 Herbert Zbigniew 8, 232  
 Herbst Stanisław 80, 242, 244, 279, 626  
 Herczyński Ryszard 154, 440  
 Hericz Karol 377  
 Herling-Grudziński Gustaw 145, 170, 458, 711  
 Hertz Lucyna 111  
 Hertz Paweł 143, 147, 169, 219  
 Hertz Zofia 434  
 Hibner Juliusz 464, 511  
 Hillebrandt Bogdan 57, 58, 62, 63, 73, 83, 103,  
 139, 221, 231, 232, 254, 256, 257, 294,  
 455, 459, 554, 587  
 Himmler Heinrich 99  
 Hirszowicz-Bielińska Maria 141, 273, 439, 445,  
 566  
 Hitler Adolf 94, 107, 117, 133, 389, 732  
 Hlond August 218  
 Hłasko Marek 143, 222  
 Hłatko Anna 410  
 Hochberg Leo 492  
 Hoffman Paweł 160, 161  
 Hofman Michał 109  
 Holcman Aurelia 445  
 Holland Henryk 12, 22  
 Holoubek Gustaw 164, 165, 167, 168, 172,  
 174, 175, 186, 188  
 Holsztyński Witold 225, 227, 445  
 Holzer Jerzy 10, 11, 20, 80, 155–157, 457, 558,  
 625, 626, 711, 713



Hołuj Tadeusz 205  
 Hołyński Edward 484  
 Hołys Andrzej 182  
 „Honorata” 671  
 Hoppe Jan 649  
 Horn Maurycy 344, 345, 369, 387–389  
 Horodyński Dominik 77  
 Hoszkowski Andrzej 445  
 Hrabyk Klaudiusz 218, 539  
 Hubert Stanisław 354  
 Hübner Zygmunt 186  
 Humer Adam 99  
 Husák Gustáv 746

Ibis-Gratkowski Stanisław 121  
 Indra Alois 592, 739, 741  
 Ingarden Roman 443  
 Ionesco Eugène 200  
 Ireduński Ireneusz 102  
 Iserzon Emanuel 45  
 Iwaneczko Dariusz 101  
 Iwaszkiewicz Jarosław 169, 185, 191, 197,  
 198, 218, 219, 271  
 Iwińska Stefania 110  
 Iwiński Józef Kazimierz 186

Jabłoński Henryk 73, 154, 161, 163, 219, 226,  
 227, 235, 240, 272–274, 320, 356, 382,  
 389, 437, 439, 523, 587, 684  
 Jagielska Magdalena 14  
 Jagielski Mieczysław 551, 737, 620  
 Jagiełło Władysław 490  
 Jagoda Stefan 480  
 Jahn Alfred 303, 317, 350–354, 371, 372, 408  
 Jakacki Waclaw 382  
 Jakobovits Immanuel 734  
 Jakubowska Aleksandra 79, 216  
 Jakubowski Iwan 735, 736, 740  
 Jakubowski Jan Zygmunt 27, 154  
 Jakubowska Wanda 105  
 Janecki Stanisław 111  
 „Jan” zob. Orliński Jan  
 Jan XXIII 635, 636  
 Janic Marian 23, 26, 508, 684  
 Janicki 245, 265, 268  
 Janicki Janusz 130, 209, 432  
 Janion Maria 171  
 Janiszewski Bartosz 108  
 Janiurek Włodzimierz 716, 724, 725, 738, 739

Jankowiak Stanisław 316, 317, 345, 637  
 Jankowska Janina 60, 65, 67, 68, 71  
 Jankowski Henryk 64  
 Jankowski Kazimierz 486  
 Jankowski Witold 283, 546, 547  
 Jankowski Wojciech 187  
 Janner Barnett 734  
 Janowski Józef M. 65, 66  
 Janowski Witold 313  
 Janusz Kazimierz 649  
 Januszewski Stanisław 120  
 Jarosiński Witold 149, 153, 527, 551  
 Jarosławski Jan 440  
 Jarosz Anna Barbara 539  
 Jarosz Dariusz 14, 119, 134, 136, 142, 733–735  
 Jaroszek Krzysztof 529  
 Jaroszewicz Andrzej 85  
 Jaroszewicz Piotr 47, 551, 572, 620  
 Jaruzelski Wojciech 27, 50, 51, 114, 183, 401,  
 465–467, 477, 480, 483, 494, 500, 503,  
 507–510, 513, 514, 548, 656, 684, 718,  
 744, 753  
 Jarząbek Wanda 53  
 Jarzyna Andrzej 536  
 Jasicki Zbigniew 316  
 Jasienica Paweł (właśc. Beynar Lech Leon)  
 144, 147, 182, 185, 191, 192, 199, 200,  
 204–207, 211–219, 228, 264, 348, 368,  
 520, 529–531, 543, 544, 557, 560, 565,  
 568, 589, 594, 618, 626, 699, 707  
 Jasiewicz Krzysztof 435  
 Jasińska Aleksandra 156, 157  
 Jastrun Mieczysław 143, 182, 200, 228  
 Jastrun Tomasz 65, 146  
 Jastrzębski Artur 484  
 Jaszcz zob. Szczepański Jan Alfred  
 Jaszczuk Bolesław 19, 28, 551, 605, 610, 620  
 Jaszcuński Grzegorz 118, 119  
 Jaśkiewicz Bronisław 415  
 Jaworczakowa Mira 205  
 Jaworski Mieczysław 130, 209, 432  
 Jedlicki Witold 23, 61, 73, 143, 144  
 Jedwabski Franciszek 665  
 Jedynek Tadeusz 484  
 Jeleński Konstanty 627  
 Jezierska Wanda 375  
 Jezierski Andrzej 29, 56, 230, 250, 441, 524  
 Jeż Ignacy 665  
 Jeżak Władysław 484

- Jędrychowski Stefan 17, 18, 169, 456, 518, 551, 556, 558, 579, 580, 582, 588–591, 594, 595, 606, 608, 618, 620, 623, 741
- Jiříček Erwin 723
- Johnson Lyndon 37, 46
- Jop Franciszek 642, 665, 673
- Joyce James 138
- Józwiak Franciszek 111
- Józwiak, płk 268
- Juniewicz Antoni 186
- Jurandot Jerzy 193
- Juryś Julia 262
- Juryś Roman 536
- Kabat Marek 651, 656
- Kaczmarek Lech 642
- Kaczmarek Tadeusz 16
- Kaczmarek Zdzisław 588
- Kaczor Józef 677
- Kaczyńska Elżbieta 64, 76, 157
- Kádár János 109, 715, 716, 738, 739, 742, 747
- Kaftal Alfred 82
- Kaizer 262
- Kalecki Michał 30, 69, 614
- Kalinowski Stefan 69
- Kałwa Piotr 642
- Kamińska Ida 136, 137
- Kamiński Andrzej 267
- Kamiński Krzysztof 272
- Kamiński Łukasz 13, 714, 717, 719, 747
- Kancewicz Jan 68, 72
- Kania Stanisław 629
- Kanicki Ireneusz 27
- Kapala Brunon 302, 342, 393, 504
- Kaprzyk Adam 344, 345
- Karaszkiwicz Jerzy 102, 103
- Karcz Zygmunt 750
- Karkoszka Alojzy 588
- Karelus Edward 587
- Karliński Zygmunt 66
- Karpiński Andrzej 29
- Karpiński Jakub 9, 65, 66, 85, 135, 136, 181, 204, 224–227, 237, 252–254, 264, 276, 278, 287, 307, 408, 446, 461, 525, 526, 530, 532, 539, 560, 561, 711
- Karpiński Janusz 598
- Karpiński Marek 276
- Karpiński Wojciech 276
- Karsov Nina 76, 147, 148, 183
- Karst Roman 150, 151, 153, 191, 212
- Kaskiewicz Jerzy 99
- Kasman Leon 109, 113, 114, 169, 455, 611
- Kasperska Maria 387
- Kasprzykowski Artur 413
- Katuszew Konstantin 630
- Kawalerowicz Jerzy 185
- Kądziela Paweł 634
- Kąkol Kazimierz 27, 76, 161, 383, 424, 456, 458, 539, 540, 543, 546, 601, 659
- Kąkolewski Krzysztof 96
- Keitel Wilhelm 113
- Kelby 732
- Kelles-Krauz Michał 108
- Kennedy John Fitzgerald 32
- Kersten Krystyna 89, 90, 96–98, 600, 711, 748
- „Ketman” zob. Maleszka Lesław
- Kępa Józef 27, 67, 68, 114, 187, 191, 230, 239, 250, 264, 265, 283, 295, 427–430, 518, 519, 522–528, 532, 535, 550, 552, 554–556, 560, 567, 577, 582, 583, 585, 586, 588, 597–600, 609, 613, 614, 616
- Kępiński Józef 346
- Kielski Leopold 492
- Kielski Łukasz 516
- Kieniewicz Jan 558
- Kiepiel Marian 488, 489
- Kieres Leon 304, 318, 353, 354, 454
- Kijowski Andrzej 118, 191, 192, 198, 199, 202, 212
- Kilanowicz Stefan zob. Korczyński Grzegorz
- Kiljańczyk Jan 581
- Kisch Egon Erwin 138
- Kisielewski Jerzy 538
- Kisielewski Stefan 26, 118, 140, 183, 201, 202, 204–207, 210, 212, 213, 215, 217, 218, 220, 329, 520, 529, 530, 531, 538, 543, 544, 553, 558, 564, 568, 589, 594, 626, 642, 657, 663, 664, 681, 682, 686, 690, 697, 699, 707, 708
- Klafkowski Alfons 163
- Klasa Józef 581, 582, 588
- Klatkowa Halina 410
- Kleyff Jacek 419
- Klima Ivan 714
- Klimaszewski Mieczysław 298, 299, 323, 327, 328, 341, 342, 366
- Klimaszewski S. 713
- Klimczak Erwin 474, 488, 489

Klimczyk Edmund 398  
 Klimowicz Andrzej 67  
 Kliszko Agnieszka 583  
 Kliszko Zenon 27, 28, 39, 77, 108, 114, 149,  
 150, 154, 155, 165, 168–172, 174, 203,  
 264, 356, 374, 427, 429, 441, 458, 517,  
 523, 524, 527, 535, 541–543, 546, 547,  
 550, 551, 567, 577, 580, 583, 584, 592,  
 594, 600, 606, 607, 620, 623, 634, 640,  
 643, 651, 691, 692, 695–697, 707, 716,  
 721, 742  
 Kloc Michał 526  
 Klonowski Mirosław 269  
 Klugman Aleksander 368  
 Kłosowska Antonina 315  
 Kmitowski Władysław 120  
 Knothe Maria 447  
 Knypel Władysław 476  
 Knyziak Zygmunt 530, 661, 675, 676,  
 Kobiałko Kazimierz 330, 344, 345  
 Kobierzycki Tadeusz 285, 435  
 Kobza Marian 450  
 Kochanowicz Jacek 138  
 Kochanowski Jan 169, 536  
 Kochański Aleksander 24, 38, 535  
 Kociołek Stanisław 27, 114, 123, 153, 155,  
 156, 310, 312, 487, 530, 531, 533, 534,  
 543, 567, 585, 612, 620, 621, 632, 637,  
 698–700  
 Koestler Artur 56  
 Kofman Jan 57, 75  
 Kofman Józef 586, 587, 598  
 Kofman Włodzimierz 586  
 Kokoszka Tadeusz 360  
 Kokoszyn Aleksander 23, 464, 466, 467, 484  
 Kolczyński Janusz 542  
 Kolczyński Roman 311, 375, 727  
 Kolder Drahomir 720, 736, 737, 739, 743  
 Kole Julian 151, 588  
 Kołakowska Agnieszka 122  
 Kołakowski Leszek 72, 73, 77–81, 87, 122,  
 139, 148–158, 179, 182, 199, 200, 204,  
 206, 211, 212, 226, 262, 368, 439, 440,  
 443, 445, 520, 521, 530, 531, 537, 544,  
 589, 593, 652, 686, 711, 723, 724  
 Kołodziejska Hanna 298  
 Komar Michał 266  
 Komar Waclaw 211, 464  
 Komarewicz Józef 414, 416  
 Komarnicki Henryk 302, 347  
 Komender Zenon 655, 656  
 Kominek Bolesław 641, 657, 664  
 Komorowski Krzysztof 494  
 Komorowski „Bór” Tadeusz 500  
 Konecki Tadeusz 462  
 Konieczny Czesław 492  
 Konopka Jan 457  
 Konopka Hanna 634  
 Konopnicki Lech 272  
 Konwicki Tadeusz 8, 149–153, 228  
 Kończewicz Stanisław 69, 159, 228, 383  
 Koperski Jerzy 164  
 Kopiczko Andrzej 634  
 Kopf Andrzej 341  
 Kopytko Leszek 224, 435, 444  
 Korczak Jan 581  
 Korczyńska Bożena 27, 508  
 Korczyński Grzegorz 22–27, 501, 508, 509,  
 517, 623, 743  
 Kordos Marek 64  
 Korkozowicz Bartosz 142  
 Kornaś Emil 341  
 Korotyński Henryk 119, 167, 184, 185, 546  
 Korwin-Mikke Janusz 65  
 Korzec Paweł 139  
 Korzeniewski Bohdan 186, 189  
 Kosaniuk 599  
 Kosík Karel 723  
 Kosiński Jan 186  
 Kosiorowski Lech 617  
 Kosmala Beate 138  
 Kosowski Michał 532  
 Kostecki-Rogala Bogdan 470  
 Kostikow Piotr 43, 171, 509, 523, 552, 565,  
 630–632, 718  
 Kosygin Aleksiej 37, 46, 111, 630, 727, 738  
 Kosztirko Kazimierz 132, 431  
 Koszutska Zofia 275, 341  
 Kościuk Andrzej 297  
 Kościuszko Eleonora 328  
 Kot Stanisław 202  
 Kotarbińska Janina 626  
 Kotarbiński Tadeusz 73, 106, 151, 160, 441–  
 –443, 626  
 Kotarski Krzysztof 310  
 Kott Jan 139, 143  
 Koucký Vladimír 716, 725, 743  
 Kowalczyk Stanisław 630

Kowalczyk Krzysztof 634  
Kowalczyk Roman 446  
Kowalewski Zbigniew 255  
Kowalik Adam 598  
Kowalik Tadeusz 154, 440  
Kowalski Józef 148  
Kowalski Kazimierz 672  
Kowalski Lech 464, 466, 468, 473, 494, 495,  
513, 747  
Kozakiewicz, plk 511  
Kozakiewicz Zbigniew 598, 599  
Kozanecki Andrzej 297  
Kozdra Władysław 27, 531, 567, 594  
Kozdrowski Władysław 391  
Kozera Andrzej 260  
Kozibak 208  
Kozik Zenobiusz 77, 131, 511, 587, 602, 614  
Kozłowska Anna 635  
Kozłowska Zofia 681, 688  
Kozłowski Kazimierz 302, 347, 384  
Kozłowski Krzysztof 685, 691, 693, 695,  
697–700  
Kozłowski Patryk 213  
Kozyra Leszek 157  
Kožniewski Kazimierz 83, 194  
Krajewski Andrzej 142  
Krajewski Kazimierz 213, 214, 463, 596  
Krajewski Władysław 154, 156, 157  
„Krakowiak” 657  
Krakowski Andrzej 95  
Krasicki Ignacy 539, 546  
Krasicki Jan 597  
Kraśniński Andrzej 649  
Krasnodębski Ryszard 382  
Krasnowiecki Władysław 186  
Krasoń Zdzisław 390, 391  
Krasowski Jerzy 186, 189  
Krasowski Krzysztof 634  
Krasucki Ludwik 128  
Kraszewski Kazimierz 391  
Kraško Wincenty 149, 151, 168, 175, 184, 186,  
193, 194, 519, 520, 522, 698, 707  
Krawczyk Andrzej 713  
Krawczyk Edward 499  
Kretkowski Sławomir 77, 179, 180, 234, 235,  
457  
Kriegel František 724, 743, 744, 746  
Krok-Paszkowski Jan 53  
Król Joanna 59  
Król Marcin 57, 85, 179, 204, 227, 240, 241,  
445, 446  
Król Stefan 144  
Królikowski Kazimierz 196, 540  
Kruczek Władysław 27, 567, 594, 607, 609,  
620  
Kruczkowski Adam 579, 580, 724  
Kruczkowski Marian 588  
Krupa Barbara 151  
Kruszyński Władysław 413, 414, 529, 530,  
601, 646, 673  
Krzak Marian 44  
Krzczkowski Henryk 143  
Krzemień Leszek 484  
Krzywobłocka Bożena 59  
Ksieniewicz Albin 402  
Książarczyk Franciszek 484, 587  
Kuban Wiktor 545  
Kubiak Hieronim 365  
Kubiak Krzysztof 36  
Kubicki Leszek 69, 154  
Kuberski Jerzy 684  
Kubler Henryk 491  
Kublikowski Maciej 275  
Kuczmiarczyk Antoni 9, 270, 404  
Kuczyński Waldemar 64, 84–86, 156, 227  
Kudliński Romuald 156  
Kufel Teodor 23, 27, 464, 466, 467, 470, 472,  
477, 480, 483, 500, 508  
Kuhl Stefan 598  
Kukawski 599  
Kukiel Marian 202  
Kula Marcin 8, 10, 12, 13, 25, 26, 59, 76, 91,  
142, 273, 396, 460, 483, 519, 539, 614,  
633, 711  
Kula Witold 272, 440, 626  
Kulak Teresa 96, 335  
Kulczycka-Saloni Janina 273  
Kulik Janusz 412  
Kulowa Małgorzata 242  
Kułpa Józef 315  
Kumorek Czesław 263  
Kumoś Zbigniew 494  
Kunert Anna 322  
Kunicki Tadeusz 484  
Kupiecki Janusz 315  
Kupiecki Robert 37, 464  
Kur Tadeusz 160–162, 539, 546  
Kuratowska Zofia 118, 119

Kurczab Jan 205  
 Kuroń Grażyna 66, 69, 72, 175  
 Kuroń Jacek 2, 24, 57–61, 63–77, 80, 81, 83–85, 147, 151, 155–158, 175, 181, 224–228, 231–233, 271, 279, 281, 319, 400, 404, 407, 445, 458, 459, 460, 518, 519, 531, 544, 652, 684, 755, 756  
 Kuroń Maciej 72  
 Kuropieska Józef 465, 466, 475, 484, 495  
 Kuryluk Karol 159  
 Kurzyna Mieczysław 147, 656  
 Kusiak Franciszek 499, 502  
 Kuszka Eugeniusz 484  
 Kuśmierek 68  
 Kuśmierek Józef 138  
 Kutin Józef 598  
 Kwaśniewski Aleksander 752  
 Kwaśniewski Jacek 540  
 Kwiatek Jerzy 184, 520  
 Kwiatkowski Jerzy 205  
 Kwiatkowski Tadeusz 205  
 Kwiecień Franciszek 391  
  
 Lach Jan 345  
 Lamentowicz Wojciech 230, 231, 237, 295, 455  
 Landau Zbigniew 29  
 Landzberg Jerzy 351  
 Lang Waław 476  
 Lange Oskar 30, 64  
 Lanzmann Claude 88  
 Lapter Karol 111, 537  
 Lasota Grzegorz 184, 186, 194  
 Lasota Irena 13, 72, 84–86, 182, 225–227, 229, 234, 235, 240, 241, 247, 252, 257, 264, 271, 274, 283, 458  
 Lasota Maria 257  
 Lasota Marek 323, 397, 635  
 Laszczyk Krzysztof 449  
 Laufersweller Urszula 445  
 Lawina Anatol 80  
 Lebenstein Jan 749  
 Lechoń Jan 202  
 Lechtman-Lizęga Wera 122  
 Lederer Jiři 202, 694, 712  
 Lem Stanisław 205  
 Lemańska Helena 105  
 Lemiesz Gabriel 182  
 Lenart Józef 193, 519  
 Lenárt Jozef 720, 739, 741  
 Lendvai Paul 105, 119, 120, 124, 137, 474, 486, 487, 583  
 Lenin Włodzimierz 591  
 Leopold Wanda 190–192, 199, 212, 255  
 Lepiarczyk Kazimierz 328  
 Lepecki Marian 185  
 Lernell Leszek 156  
 Lesiakowski Krzysztof 10, 24, 26, 98, 131, 258, 302, 315, 519, 620, 622  
 Lesz Mieczysław 594, 598  
 Leszczyński Adam 756  
 Leszczyński Stanisław 672  
 Leśniak Czesław 449  
 Leśnodorski Bogusław 69, 154–156, 272, 273, 283  
 Lewandowski Stanisław 499  
 Lewi Sabina 110  
 Lewicka Zofia 84, 227, 240  
 Lewin Leopold 193  
 Lewis E.F. 735  
 Lewkowicz Czesław 374  
 Libionka Dariusz 109  
 Libiszowska Maria 315  
 Liehm Antonín 714  
 Lipiński Edward 30  
 Lipiński Zbigniew 108  
 Lipko-Lipczyńska Ewa 447  
 Lipski Jan Józef 61, 62, 82, 99, 127, 134, 139, 143, 182, 199, 211, 215, 233, 234, 557, 558  
 Lis-Olszewski Witold 457  
 Lisiecka Alicja 83, 190–193, 221  
 Lisiewicz Piotr 295  
 Lisowski Jerzy 193  
 Lisowski Stanisław 491  
 Lissa Zofia 273  
 Listkiewicz Zygmunt 186  
 Liszka Joachim 65  
 Liszka Julian 531  
 Litewski Aleksander 387  
 Litwin Józef 69  
 Litwin Krzysztof 298  
 Lityńska Roma 261  
 Lityński Jan 8, 57, 62, 63, 79, 80, 85, 86, 179, 180, 225–227, 234, 235, 262, 279–285, 458  
 Loga-Sowiński Ignacy 28, 114, 169, 522, 550, 551, 585, 594, 606, 611, 620, 623, 717  
 London Artut 713  
 Lubosz Bolesław 208

Ludkiewicz Stanisław 537  
 Luksemburg Róża 63

Łabuszewski Tomasz 213, 214, 463, 596  
 Łach Aleksander 504  
 Ładosz Jarosław 544  
 Łakomiak Janusz 511  
 Łañcut Jerzy 638  
 Łapiński Leonid 484  
 Łapiński Zdzisław 434  
 Łaski Kazimierz 440  
 Łaszewicz Arkadiusz 567  
 Łazarski Aleksander 295  
 Łepkowski Tadeusz 748  
 Łętowski Maciej 536, 633, 668, 681, 684  
 Łobodycz Mieczysław 581  
 Łojewski Kazimierz 536  
 Łomnicki Tadeusz 186  
 Łopalewski Tadeusz 183  
 Łopatniukowa Bożena 605  
 Łopieńska Barbara N. 142, 143, 149, 151, 153,  
 195, 196, 216, 264, 283, 458, 526, 527,  
 540, 545, 597  
 Łopuszyński Jerzy 114, 115, 609  
 Łoś Kazimierz 532  
 Łotysz Józef 172  
 Łoziński Marcel 97  
 Łubieńska Karolina 169  
 Łubieński Konstanty 639, 640, 642, 648, 680,  
 681, 683, 688, 690, 695, 697, 699, 700,  
 703, 704  
 Łucki Michał 109, 113  
 Łuczak Czesław 316  
 Łuczywo Helena 406  
 Łukasiewicz Kamila 275  
 Łukasiewicz Krystyna 128  
 Łukasiewicz Ryszard 156, 284  
 Łukaszewicz Jerzy 524, 525, 554–557, 598  
 „Łupaszka” zob. Szendzielarz Zygmunt  
 „Łupaszko” zob. Szendzielarz Zygmunt

Mac Jerzy Sławomir 136  
 Machaczka Karol 504  
 Machcewicz Paweł 7, 15, 18, 89, 747  
 Machejek Władysław 26, 205, 222, 601, 700  
 Machnik, inż. 403  
 Macholak Jan 367  
 Maciąg Włodzimierz 205  
 Maciejewski Janusz 434

Maciejewski Jarosław 463  
 Maciejowski Jan 186  
 Macierewicz Antoni 250, 279, 432, 433, 435,  
 436, 524  
 Maciszewski Jarema 56, 441  
 Mackiewicz Stanisław 147  
 Madajczyk Piotr 331, 344, 388, 389, 636  
 Madajczyk-Krasowska Barbara 310  
 Madej Krzysztof 13  
 Madera Janusz 344  
 Maitan Livio 60  
 Majcher Helmut 36  
 Majchrowski Jerzy 633  
 Majchrzak Grzegorz 13, 132, 432, 459, 719, 748  
 Majchrzak Józef 27  
 Majchrzak Ryszard 568, 594  
 Majer Piotr 625  
 Majerczyk-Gomułkowa Joanna 66–69  
 Majkowski Andrzej 295, 454  
 Majzner Lucyna 161  
 Makatrewicz Andrzej 302, 315, 392, 504  
 Makowski Edmund 463  
 Malanowski Jan 441  
 Malarecki Krzysztof 272  
 Malczewski Fryderyk 466  
 Maleszka Lesław 416, 449, 755–757  
 Malewska Hanna 686  
 Malik Stanisław 399  
 Malinowski Grzegorz 256  
 Malinowski Henryk 510  
 Maliński Mieczysław 706  
 Maliszewski Aleksander 184  
 Malka Samuel 484  
 Malujda Mieczysław 533  
 Małachowski Aleksander 144  
 Małecki Aleksander 581  
 Małowist Marian 91, 279  
 Mankiewicz Czesław 473, 474, 476–480  
 Mankiewicz Maria 474  
 Mankiewicz Piotr 474  
 Manning Thomas 729  
 Manteuffel Tadeusz 160, 279, 587, 626  
 Mao Tse-tung 33  
 Marchlewska-Szymanko Wanda 175, 227  
 Marcinkowski Ryszard 156  
 Marczewski Edward 372  
 Marecki Stanisław 499  
 Margueritte Bernard 181, 204, 262, 263, 686,  
 731

Marjańska Ludmiła 195  
 Markiewicz Władysław 222, 223  
 Marks Karol 403  
 Markuszewski Jerzy 8  
 Marszałek Leon 160  
 Marszałkowski Tomasz 142, 301, 315, 316,  
 327, 342, 343, 367, 377, 379, 410, 504,  
 602, 635, 637  
 Martin Robert 263, 268, 525  
 Martowa Ida 59, 74, 182, 232, 233, 254, 456  
 Maruszewski Mariusz 163  
 Marylski Antoni 648, 661–663  
 Masaryk Jan 738  
 Masaryk Tomáš G. 752  
 Maszara Mikołaj 509, 562, 595, 596, 674, 677,  
 678  
 Maślankiewicz Kazimierz 352  
 Maśliński Józef 205  
 Matalowska Anna 23  
 Matejewski Ryszard 383, 625  
 Materski Wojciech 602  
 Matulski Zbigniew 398  
 Matuszewski Ryszard 149, 191  
 Matwin Władysław 456, 535, 550, 570, 571  
 Matysiak Henryk 684  
 „Max” zob. O’Bretnny-Beynar Zofia  
 Maxwell Robert 158, 159  
 Mazowiecki Tadeusz 182, 639, 642, 648, 650,  
 657, 680, 681, 683–685, 687, 690–693,  
 697, 698, 702, 704, 705  
 Mazur Andrzej 66, 67, 84  
 Mazur Franciszek 101  
 Mazur Mariusz 636, 637, 701  
 Mazurek Robert 62  
 Mazurow Kirył 721  
 Mażewski Lech 637  
 Mączak Antoni 154, 272, 273, 279  
 Mc Ilvanney Hugh Montgomery 729, 730  
 Meducki Stanisław 96  
 Meissner Janusz 205  
 Melchior Małgorzata 94  
 Meller Irena 583  
 Meller Marian 186, 187  
 Meller Stefan 62, 64, 583  
 Meller-Conrad Adam 221, 581, 583  
 Mencwel Andrzej 83, 181, 191, 197, 201, 204,  
 446, 458  
 Mendel Szafir 526  
 Merker Aleksander 666  
 Mętrak Krzysztof 191  
 Micewski Andrzej 633, 634, 655, 660, 684,  
 695, 697, 703  
 Michalik Piotr 407, 408  
 Michalski Józef 323  
 Michalski Zbigniew 466  
 Michałkiewicz Witold 316  
 Michałow Włodzimierz 160  
 Michałowski Jerzy 581, 584  
 Michnik Adam 57, 58, 61–63, 65, 68, 70, 75–  
 –77, 79–86, 163, 179, 181, 182, 225–228,  
 231, 241, 254, 261, 271, 280, 282, 283,  
 368, 408, 440, 458, 459, 474, 523, 531,  
 532, 544, 545, 586, 592, 684, 701–703,  
 709, 710, 748, 749  
 Michnik Helena 61  
 Michnik Stefan 61, 62  
 Michta Stanisław 491  
 Mickiewicz Adam 164, 166, 169, 178, 179,  
 181, 184, 189, 190, 194, 197–200, 219,  
 235, 296, 344  
 Mickiewicz Artur 298, 327, 376, 667  
 Mielczarek Tomasz 142, 143, 153  
 Mielnikow Piotr 735  
 Mieroszewski Juliusz 636  
 Mierzwa Stanisław 596  
 Mieszko I 634  
 Mieszczanek Anna 8, 104, 116, 168, 225, 279,  
 409, 682  
 Mietkowski Mieczysław 99, 211  
 Międzyrzecki Artur 113, 174, 190, 191, 195,  
 197, 199, 201–203, 204, 205, 520, 613  
 Miętki, płk 265, 266  
 Mijal Kazimierz 652  
 Miklaszewska Marta 215  
 Mikołajska Halina 186  
 Milczarek Maria 598  
 Miles Richard Olivier 733  
 Milewski Emil 80  
 Miller Jan Nepomucen 147  
 Milowski Czesław 412  
 Miłoś Czesław 141, 202, 222  
 Minc Hilary 101, 112, 212  
 Minc Tadeusz 186  
 Minczakiewicz T. 369  
 Mink Georges 58  
 Minkiewicz Janusz 143  
 Minkowski Aleksander 221  
 Mirek Józef 397

- Mirska Klara 93  
 Mirski Michał 149, 152  
 Misiak Elżbieta 217  
 Misiaszek Stefan 151, 567, 581, 587  
 Mistewicz Roman 109  
 Miszewski Stanisław 702  
 Miśkiewicz Bronisław 391  
 Miśkiewicz Marian 345, 496  
 Mitzner Zbigniew 221  
 Miziołek Władysław 673  
 Mleczek Stanisław 587  
 Mlynař Zdeněk 743  
 Młynarczyk Wiesława 13  
 Moczar Alfreda 27  
 Moczar Mieczysław 12, 20, 22–28, 55, 99–101, 106, 112–115, 146, 160, 175, 181, 200, 208, 234, 240, 265, 266, 287, 291, 297, 309, 311, 316, 349, 363, 368, 379, 427, 428, 435, 445, 446, 455, 474, 507–509, 516, 517, 519, 522–524, 527, 528, 536, 538, 543, 550, 552, 556–558, 565, 566, 573, 577, 584, 592, 595–597, 604–606, 609–612, 620, 622–624, 629, 630, 632, 649–652, 659, 675, 678, 683, 684, 729, 755  
 Modelewski Kazimierz 128, 258, 411, 676  
 Modzelewski Karol 57–61, 63–77, 80, 81, 83–85, 147, 151, 155–158, 178, 179, 192, 224–227, 231, 233, 271, 279, 281, 368, 445, 458–460, 531, 544, 589, 652, 684, 702, 756  
 Modzelewski Zygmunt 59, 72, 76  
 Mojkowski Stanisław 113, 546, 547, 601  
 Mojsiewicz Ryszard 75, 76  
 Moll Jan 730  
 Molski Włodzimierz 75, 76  
 Mołotow Wiczesław 85, 310  
 Monat Paweł 544  
 Morecka Zofia 70, 72  
 Morejno Zew Wawa 670, 671  
 Morawska Anna 116, 682  
 Morawska Ewa 115, 180, 235, 682  
 Morawski Jerzy 217, 230, 250, 416, 484, 526, 570, 581, 584, 734  
 Morawski Leon 477  
 Morawski Michał 80  
 Morawski Stanisław 641, 642, 660, 663, 664, 666, 669, 672, 681, 693  
 Morawski Stefan 116, 154, 155, 158, 273, 306, 439, 441, 445, 535, 566, 593, 607, 723  
 Morawski Zbigniew 267–269, 418, 422, 424, 425  
 Moskwa Jacek 198, 203  
 Mostowicz Arnold 590  
 Moszczyński Tomasz 37  
 Motyka Lucjan 169, 172, 185, 186, 198, 307  
 Mozgawa Marian 301, 703  
 Mroziewicz Robert 586  
 Mrozek Sławomir 222, 749  
 Mrozek Stanisław 601, 602  
 Müller Aleksander 29  
 Munk Andrzej 618, 619  
 Munk Joanna 618, 619  
 Murawski Euzebiusz 649  
 Murawska Jadwiga 275  
 Murzański Stanisław 141  
 Murzynowski Andrzej 230  
 Musiał Filip 323, 341, 365, 391, 397, 398, 402, 403, 448, 449  
 Musiel Franciszek 673  
 Muś Włodzimierz 464–466  
 Mutermilch Jerzy 69  
 Mycielski Zygmunt 143, 197, 218, 219, 749  
 Mysłek Wiesław 64, 111, 443, 539, 540  
 Nacht-Samborski Artur 130  
 Nadzin Stanisław 105  
 Nagdziarz 616, 619  
 Nagórski Wiktor 75, 76, 180, 235, 271, 272  
 Nagrabiecki Jan 197  
 Najgebauer 261  
 Nalepa Edward Jan 9, 462–464, 473–478, 480, 481, 487–490, 495–499, 501, 513  
 Namiotkiewicz Walery 16, 19, 21–23, 27, 74, 85, 193, 500, 518, 553, 622, 624, 629, 631, 632  
 Napieraj Władysław 631  
 Napierała Bogdan 673  
 Naser Gamal Abdel 7, 36, 103, 468, 469  
 Nasfeter Janusz 105  
 Naszkowska Krystyna 406  
 Naszkowski Marian 148, 406, 577, 579, 580, 582, 595, 598, 618  
 Naumienko Teodor 484  
 Nawrocka Barbara 190  
 Nawrocki Witold 208  
 Nazarewicz Jerzy 485, 490  
 Neja Jarosław 259, 295–297, 308, 309, 337, 338, 340, 357, 363, 364, 376, 412–414, 416, 417, 448, 449, 451, 504, 725, 729



Neumark Andrzej 549  
 Neumark Stanisław 549  
 Newerly Igor 149–153, 197, 221  
 Nicieja Stanisław Sławomir 331, 344, 345  
 Niedziałkowski Jerzy 533  
 Niekrasz Lech Zdzisław 89  
 Niemira Stanisław zob. Miller Jan Nepomucen  
 „Niewiadomski” 588  
 Niewola Jerzy 616  
 Niezabitowski Leszek 488  
 „Nil” zob. Fieldorf August Emil  
 Nitecki Piotr 665, 666, 701  
 Nixon Richard 35, 211  
 Niżnik Józef 154  
 Nofer-Ładyka Alina 434  
 Noszczak Bartłomiej 367  
 Notkowski Andrzej 77, 80  
 Novikov Vladimír 743  
 Novotný Antonín 713, 714, 717  
 Nowaczyk Adam 274, 411  
 Nowaczyk Henryk 747  
 Nowaczyński Adolf 202  
 Nowak Felicja 684  
 Nowak Jan zob. Nowak-Jeziorański Jan  
 Nowak Jerzy Robert 83, 84, 89  
 Nowak Roman 148, 149, 151, 486  
 Nowak Stanisław 755, 756  
 Nowak Tadeusz 205  
 Nowak Zenon 101  
 Nowak Zofia 136  
 Nowak-Jeziorański Jan (właśc. Jeziorański  
 Zdzisław) 22, 24, 287, 440, 457, 711, 750  
 Nowakowski Wiesław 542  
 Nowicki Edmund 641  
 Nowicki Jan zob. Karpiński Jakub  
 Nowicki Stanisław 150  
 „Nowina” zob. Jasienica Paweł  
 Nowosielski Antoni 40  
 Nunberg Marian 69  
  
 O’Bretnny-Beynar Zofia 215–217  
 Ochab Edward 24, 42, 53, 312, 456, 490, 507–  
 –509, 516, 522, 551, 552, 558, 567, 573,  
 575, 579, 591, 592, 594, 595, 610, 692  
 Odyniec Waclaw 310  
 Okońska Maria 662, 663  
 Olcha Antoni 185, 193  
 Ofeniusz Pierre 612  
 Oliwa Franciszka 589  
  
 Olsen Arthur 22, 23  
 Olszewski Jan 72, 215, 217, 457  
 Olszewski Jerzy 653  
 Olszewski Józef 620  
 Olszowski Stefan 55, 107, 151, 196, 264, 520,  
 521, 526, 527, 541, 543, 545–547, 576,  
 597, 599, 600, 604, 620, 621, 624  
 Omilianowicz Aleksander 192  
 Opaliński Aleksy 102  
 Orlicki Józef 96  
 Orlińska Halina 491, 492, 493  
 Orlińska Marta 351, 373, 381  
 Orliński Jan 491, 492, 493  
 Orłowski Tadeusz 442  
 Orwell George 56, 211  
 „Orzeł” zob. Orliński Jan  
 Osęka Piotr 10, 26, 39, 43, 59, 104, 159, 396,  
 483, 519, 539, 633  
 Osękowski Czesław 96  
 Osóbka-Morawski Edward 240, 505, 586  
 Osóbka-Morawski Michał 229, 240, 241, 245,  
 260, 505, 586  
 Osiadacz Maria 56, 457, 539  
 Ossowska Maria 73, 87, 144, 151, 626  
 Ossowski Stanisław 144, 443  
 Ostapczuk Bronisław 304  
 Ostrowska Róża 207  
 Ostrowski Andrzej 730  
 Ostrowski Leszek 490  
 Ostrowski Zygmunt 486, 487, 489, 490, 491  
 Otwinowski Stefan 105, 205  
 Owiński Jan 445  
 Ozga-Michalski Józef 695, 700  
 Ożóg Maria Ewa 16  
  
 Paczkowski Andrzej 10, 39, 96, 108, 460, 463,  
 555, 711, 716, 719, 721, 747  
 Pajórek Leszek 513, 718, 736, 737, 739, 742, 744  
 Palach Jan 752  
 Panfilów, radca amb. ZSRR 171  
 Pankiewicz Wisła 586  
 Pańków Włodzimierz  
 Papaj Tadeusz 408  
 Parandowski Jan 185, 731  
 Passendorfer Jerzy 24, 27, 615  
 Passent Daniel 102  
 Pasternak Leon 193, 201  
 Paszkowski Roman 473, 480  
 Pasztor Maria 51, 52, 734

Pauli Lesław 326, 341  
 Pavlovský Oldřich 725  
 Paweł VI 52, 635–637, 641–643, 660, 661  
 Pawełczyńska Anna 157  
 Pawlicka Katarzyna 634  
 Pawliszewski Stanisław 582  
 Pawłowicz Jacek 101  
 Pawłowska Anna 457  
 Pawłowski Tadeusz 410  
 Paziewski Michał 30, 31  
 Paździor Julian 480, 484  
 Pączkowski, prof. PW 425, 430  
 Pelikán Jiří 744  
 Peres Szymon 441  
 Perkowicz Edward 494, 495  
 Pernal Marek 713, 745  
 Persak Krzysztof 22, 23, 38, 42, 63, 89, 102,  
 159, 535, 575  
 Perska Edda 222  
 Perski Aleksander 221, 225, 228, 234, 284,  
 285, 306  
 Peryt Ryszard 175  
 Perzanowski Lucjan K. 9, 270, 404  
 Petri Stefan 442  
 Petruszewicz Marta 235, 282  
 Piasecki, dyrektor Stoczni Gdańskiej 321  
 Piasecki Andrzej 377  
 Piasecki Bohdan 652  
 Piasecki Bolesław 200, 218, 283, 597, 649,  
 651–656, 658, 691, 698–700, 703  
 Piątkowski Jerzy 455  
 Piątkowski Józef Stanisław 410  
 Piber Andrzej 165  
 Piechna Zdzisław 676  
 Piechnik Czesław 310, 601  
 Pieniążek Stanisław 45  
 Pieprz Artur 391  
 Pierzchała Jan 208  
 Piesiór, ppłk 511  
 Pieterwas Jan 129, 384, 560, 594  
 Pietlicka Krystyna 258  
 Pietras Michał 137  
 Pietrasiński Leszek 72  
 Pietraszek Jan 258  
 Pietrzak Edward 532  
 Pietrzak Tadeusz 23, 26, 268, 287, 383, 508,  
 527, 684  
 Piętek Henryk 47, 70, 104, 176, 181, 182, 219,  
 224, 274, 422, 536, 537, 602  
 Piętka Tadeusz 285, 306  
 Pikulińska Maria 82  
 Pikuła Lucjan 675  
 Pilichowski Czesław 163  
 Pilipeczuk Janina 615  
 Piłatowski Władysław 27, 350–352, 354, 698  
 Piłsudski Józef 202, 336  
 Piotrowski Paweł 13, 500, 719  
 Pióro Tadeusz 13, 465–467, 475, 482–484,  
 486, 503, 512, 514  
 Pitterman Bruno 133, 134  
 Pius XII 635  
 Piwowarczyk Andrzej 150, 153  
 Planer Emanuel 546  
 Pobóg-Malinowski Władysław 202  
 Podbipięta Longin 269  
 Podgorny Nikołaj 716, 738, 746  
 Podgórecki Adam 684  
 Podkowiński Marian 103  
 Podwysocka Maria 214, 215  
 Pohorille Maksymilian 148, 151  
 Poksiński Jerzy 463, 483, 493, 495, 498–500,  
 502, 503, 510, 511, 515, 746, 753  
 Polak Barbara 463, 719  
 Polak-Palkiewicz Ewa 72  
 Polański Antoni 69  
 Polański Władysław 478  
 Poleska Sylwia 84, 175, 227  
 Pollak Seweryn 149, 150, 152, 153, 185,  
 190–193, 212  
 Polowczyk Andrzej 180, 235  
 Połomski Franciszek 353  
 Pomian Grażyna 157, 629  
 Pomian Krzysztof 44, 77, 79, 81, 131, 139,  
 148, 154–158, 212, 226, 262, 440  
 Pomianowski Jerzy 150, 193, 221  
 Pompidou Georges 35  
 Poniatowski Wiesław 208  
 Popiołek Kazimierz 338  
 Popławski Stanisław 509  
 Poprzeczko Jacek 229  
 Potocki Andrzej Rafał 111  
 Potyra Jerzy 617  
 Poupard Paul 635  
 Presley Elvis 34  
 „Privas” 60  
 Procházka Jan 713, 714  
 Prokop Jan 205  
 Przeciszewski Tadeusz 649

- Przedborski Samuel (Szymon) 133  
Przemski Leon 149, 152  
Przetakiewicz Zygmunt 283, 652, 657,  
Przyboś Julian 191  
Przybyliński Maciej 544  
Przybylski 548  
Przybylski Henryk Jerzy 256  
Przybyło Michał 84, 444  
Przybyłowska Roma 189  
Przyłucki Krystyn 54  
Pszczółkowski Edmund 114, 115  
Ptasiński Jan 16, 19, 22, 27, 53, 114, 175, 181,  
183, 451, 506, 522, 528, 534, 535, 561,  
565, 577, 579, 582, 583, 593, 594, 604,  
608–611, 622, 624, 630, 631, 715–721,  
723, 725, 728, 730–733, 736, 738, 739,  
741–746  
Puchała Stanisław 194, 524, 525  
Puttkamerowa Maryla z Wereszczaków 176  
Putrament Jerzy 103, 193, 194, 200, 201, 203,  
204, 210, 519, 607, 702  
Puzyna Konstanty 190  
Puzynina Jadwiga 434  
Pysiak Jerzy 634  
Pytel Grzegorz 633, 651, 699  
Pyziak Tadeusz 588
- Quant Mary 35
- Rabinowicz Włodzimierz 63  
Rachaus Grzegorz 417  
Raczkiwicz Władysław 700  
Rackowski Jan 473, 490  
Radgowski Michał 83  
Radkiewicz Stanisław 101  
Rafalska Dominika 498  
Raina Peter 9, 15, 52, 106, 252, 401, 467, 470,  
473, 481, 482, 501–503, 549, 554, 612,  
634, 638, 641–647, 652, 659–665, 679,  
698, 701, 703, 705, 707  
Rajca Mieczysław 256  
Rajkiewicz Antoni 440  
Rakowski Mieczysław 22, 31, 51, 64, 77, 79,  
81, 82, 103, 104, 110, 123, 164, 169, 170,  
172, 174, 261, 482, 516–518, 521, 528,  
541, 542, 545–547, 549, 552, 553, 556,  
558, 576, 577, 600, 601, 652, 700, 711  
Rałowicz Bartłomiej 377  
Rałowski vel Epsztain Bronisław 120, 121
- Rapacki Adam 311, 312, 524, 551, 552, 577,  
578, 580, 591, 594, 595, 620, 639  
Rapacki Zbigniew 51  
Raszewski Zbigniew 165, 167, 171–173, 176,  
178, 183, 184, 186, 190  
Ratz 588  
Rawlinson I.J. 136  
Reiff Ryszard 640  
Rejniak Hieronim 119, 301  
Rek Stefan 366  
„Return” zob. Maleszka Lesław  
Reutt Alina 457, 539, 543, 544  
Ribbentrop Joachim von 85, 310  
Ringer Czesław 609  
Rogulski Tomasz 751  
Rokicki Konrad 10, 13, 65, 75, 117, 142,  
146–148, 153, 182, 217, 258, 296, 302,  
308, 309, 412, 463, 504, 725  
Rokossowski Konstanty 140, 464  
Rokoszewski Kazimierz 531  
„Rola” zob. Żymierski Michał  
Rolicki Janusz 21, 23, 528, 552, 556, 557  
Roliński Bohdan 43, 171, 509, 523, 552, 565,  
630, 718  
Roman Andrzej 189  
Romanowski Andrzej 254  
Romańczyk Ryszard 184  
Romek Zbigniew 79, 462, 522  
Romkowski Roman 99, 211  
Rommel Erwin 113  
Roncalli Angelo Giuseppe zob. Jan XXIII  
Rosalak Maciej 235, 237, 240, 266, 291, 291  
Rostopowicz Bohdan 23  
Rostworowski Mikołaj 656  
Roszkowski Janusz 596  
Roszkowski Wojciech 711  
Rozenkiewicz Wanda 275  
Rozenstrauch Mieczysław 182  
Rozłubirski Edwin 499, 500  
Róg-Świostek Mieczysław 23, 26, 113, 547,  
601  
Roźniatowski Tadeusz 442  
Róžański Henryk 579  
Róžański Jerzy 272  
Róžański Józef 99, 544  
Róžański Kazimierz 261  
Różycki Jan 69  
Rubinstein Artur 733  
Rubinstein Henryk 264, 282

Ruchlewicz Adam 391  
 Ruchniewicz Krzysztof 96, 335  
 Rudnicka Halina 193  
 Rudnicki Adolf 136  
 Rudnicki Szymon 670  
 Rudzińska Anna 144  
 Rudzińska Hanna 214, 215  
 Rudzki Kazimierz 180  
 Rumiński Bolesław 607, 609  
 Rusakow Konstantin 630  
 Rusinek Kazimierz 160, 161, 169, 185, 189  
 Rusinek Michał 185  
 Russell Bertrand 731  
 Ruszczyc Jan 191, 206, 539, 540  
 Rutka Władysław 248, 265, 266  
 Rutke Magdalena 300  
 Rutkowski Stefan 477  
 Ruzikowski Tadeusz 209, 637  
 Rybicki Marian 572  
 Rybicki Józef 124, 125, 251  
 Rybicki Mieczysław 268  
 Rybicki Zygmunt 27, 81, 82, 115, 125, 154,  
 158, 239–242, 245, 252, 279, 283, 441,  
 524, 525, 586  
 Rybkowski Jan 105, 221, 222  
 Rychlik Zenon 492  
 Rychłowski Bogumił 630, 631  
 Rychwalski Bogusław 602  
 Rydlewski Stanisław 310  
 Rydzewski Włodzimierz 352  
 Rykowski 609  
 Rykowski Zbysław 205, 226, 437  
 Rylski Roman 530  
 Rzecki 302  
 Rzepecka Barbara 215  
 Rzepiński Sławomir 298  
 Rzeszotarski Zbigniew 315  
 Rzewuski Jan 372  
  
 Sabat Marian 189  
 Salomon Abram 733  
 Salwa-Syzdek Eleonora 16, 24, 612  
 Safynskow Afanasij 175  
 Samet Leo 484  
 Samsonowicz Henryk 72, 273, 279, 756  
 Sandauer Artur 201  
 Sanecki Edward 428, 429, 431  
 Sanecki Jan 412  
 Sapieha Adam 218  
  
 Sasanka Paweł 13, 291, 602  
 Sattath Dov 106  
 Saunders Donald 729  
 Sawicka Hanka 111  
 Sawicka Jadwiga 434  
 Sawicki Mirosław 80, 235  
 Schacter Herschel 732  
 Schaff Adam 62, 131, 132, 156, 443, 456, 544,  
 545, 551, 567, 570, 608, 609, 616, 617  
 Schatz Jaff 98, 130  
 Seager Harry 733  
 Seidler Grzegorz 300  
 Semiczasty Władimir 55  
 Seweryn Andrzej 175, 180  
 Sęk-Malecki Józef 23  
 Sfarid Leon zob. Sward Leon  
 Shostak Eliezer 732  
 Sidorowicz Włodzimierz 382  
 Siedlecka Joanna 147, 217, 708, 709  
 Siedlecki Władysław 365  
 Siekiera Jan 177, 178  
 Sierbin Włodzimierz 588  
 Šik Ota 736, 739, 744  
 Sikora Józef 355  
 Sikorski Bogdan 676  
 Sikorski Władysław 162  
 Siła-Nowicki Władysław 72, 220, 457  
 Siniawski Andriej 714  
 Siwek Anna 225–227, 230, 241, 272, 280  
 Siwicki Florian 513, 514, 744  
 Siwiec Ryszard 750–752  
 Skalski Stanisław 467  
 Skaruch Witold 186  
 Skarżyński Aleksander 641, 693, 704  
 Skłodowska-Curie Maria 557  
 Skolicki Zbigniew 328  
 Skowroński Stanisław 412  
 Skórnicka Barbara 298  
 Skrobalak Witold 184  
 Skrzynecki Piotr 298  
 Skuszanka Krystyna 186, 189  
 Skutnik Tadeusz 218  
 Skwarczyńska Stefania 410  
 Skwieciński Piotr 159, 164  
 Slánská J. 713  
 Slánski Rudolf 713  
 Słabczyk Henryk 243, 245, 250, 265, 266, 270,  
 287, 288, 291, 423, 428, 524, 615  
 Słabek Henryk 141

- Sławiński Stanisław 79, 177, 228, 229, 277, 444
- Słomczyński Maciej 138, 205
- Słonimski Antoni 43, 83, 105, 179, 182, 185, 191, 192, 198–200, 204, 206, 207, 211, 212, 220, 228, 520, 529–531, 541–544, 553, 565, 568, 589, 626, 697, 699
- Ślucky Arnold 105, 139, 149, 153, 190–193, 680
- Śluczański Edward 581
- Smereczański 180
- Smolar Aleksander 62, 64, 85, 156, 157, 227, 280, 283
- Smolar Eugeniusz 85, 181, 262, 280, 748
- Smolar Grzegorz 280
- Smolar Nina 57, 85, 239, 272, 586, 748
- Smolarkiewicz, płk 242
- Smoleń Alina 303
- Smoleński Dionizy 373, 374, 424, 428–430
- Smolnik, płk 530
- Smrkovský Josef 719, 720, 736, 737
- Snopkiewicz Jacek 79, 216
- Sobol Stanisław 480
- Sobolewski Marek 439
- Sokalski Kazimierz 411
- Sokołow Dimitr 171
- Sokołowska Ewa 258
- Sokorski Włodzimierz 20, 169, 528, 546
- Solecki Jerzy 105, 196, 542, 546, 601
- Sołtysiak Grzegorz 9, 14, 67, 104, 151, 166, 257, 305, 542, 602, 631
- Soluba Zbigniew 541
- Sonik Bogusław 755
- Sosnowski Leonard 320
- Sośniak Mieczysław 338
- Sowis Stanisław 412
- Spałek Robert 13, 463, 592, 595, 596
- Spasowski Romuald 579
- Spiechowicz Mieczysław zob. Boruta-Spiechowicz Mieczysław
- Spisak Józef 275, 331, 369, 388, 675
- Spychalska Barbara 488, 507
- Spychalski Józef 119, 123, 221, 367, 604, 698
- Spychalski Marian 165, 169, 183, 427, 428, 463, 464, 466, 471–473, 477, 478, 480, 481, 483, 488, 489, 494–496, 500, 506–510, 524, 551, 577, 582, 591–597, 606, 620, 623, 669, 697, 715, 741, 746
- Srebnik 120, 617
- Srebrny Julian 75
- Sroczyński Grzegorz 259, 260
- Sroga Alojzy 124, 206
- Stalin Józef 15, 38, 109, 113, 114
- Staliński Janusz 310
- Stamieszkin Jan 474, 475, 478, 484
- Stanek Adam 52
- Stanik Leszek 256
- Staniszewska Anna 215
- Staniszkis Jadwiga 85, 227, 240, 241, 446
- Stankowski Albert 93, 670, 671
- Stanowski Adam 705
- Starewicz Artur 24, 77, 79, 110, 126, 149–151, 166, 169, 170, 183, 184, 189, 191, 192, 264, 518, 527, 541, 546, 547, 551, 554, 558, 576, 577, 595, 600, 604, 608, 617, 620, 623, 624, 744
- Starzec Adolf 486
- Starzyński Juliusz 185
- Stasiak Leon 566
- Staszewski Stefan 158, 160, 161, 211, 212, 283, 350, 456, 516, 529, 531, 534, 536–538, 543, 544, 558, 569, 657
- Stawiński Eugeniusz 594
- Stefanowski Aleksander 537
- Stefańczyk Tadeusz 447
- Stefański Stanisław 99, 588
- Stefański Stanisław zob. Suleja Włodzimierz
- Stehle Hans Jakob 636
- Steinlauf Jerzy 590
- Steinlauf Michael C. 88, 97, 109, 139
- Steinsbergowa Aniela 61, 72, 82, 262, 422, 457
- Stemplowski Ryszard 356
- Sterniński Jan 380
- Stępień Barbara 300
- Stępień Józef 9, 104, 148, 166, 257, 305, 468, 469, 542
- Stępień Sławomir 10, 13, 75, 117, 182, 258, 296, 302, 308, 309, 412, 504, 725
- Stępień Zygmunt 587
- Stoberski Zygmunt 207
- Stola Dariusz 10, 42, 43, 75, 90, 117, 131, 142, 159, 501, 539, 565, 566, 581, 600, 618, 641, 642
- Stolarek Zbigniew 191
- Stolarek Piotr 312
- Stomma Stanisław 118, 210, 215, 639, 640, 642–644, 646, 648, 650, 652, 653, 657,

- 663, 680, 681, 683, 685, 686, 689–692,  
694–696, 698, 700, 701, 703–706
- Stopka Andrzej 164, 167, 197
- Stopnicki Ignacy 303
- Strykowski Julian 149–153
- Strzelecka Jadwiga 239, 240, 542, 543, 545,  
547, 548, 618, 619
- Strzelecki Edward 545
- Strzelecki Jan 143, 193, 239, 240, 440, 542,  
543, 545
- Strzelecki Ryszard 22, 28, 234, 356, 551, 594,  
606, 612, 620
- Strzelecki-Gomułka Ryszard 16
- Stypułkowska Krystyna 102
- Suchodolski Bogdan 64, 160
- Suchoński Adam 344, 370
- Sujka Bogumił 581, 582, 588
- Suleja Włodzimierz 13, 182, 303, 304, 317,  
335, 349, 355, 367, 371, 372, 378, 381,  
382, 384, 385, 390, 454, 726
- Sulek Antoni 234, 235, 238, 243, 245, 266
- Sułkowski Witold 315
- Surmacz Katarzyna 382
- Susłow Michaił 630
- Suszyński Władysław 665
- Svoboda Ludvík 721, 741, 746
- Švestka Oldřich 741
- Swart Leon 444
- Syczewski Aleksander 149, 184, 193, 519, 520
- Syczewski Michał 383
- Syzdek Bronisław 16, 19, 24, 612
- Syzdek Eleonora zob. Salwa-Syzdek Eleonora
- Szacki Jerzy 83, 272, 273, 306, 440, 711
- Szafrański Henryk 27, 530
- Szaniawska Elżbieta 543
- Szaniawski Klemens 158, 285
- Szapiro Jerzy 121, 122, 125, 442
- Szarek Jarosław 323, 397, 635
- Szarota Tomasz 14, 76, 97, 235, 522
- Szarzyńska-Rewska Hanna 143
- Szaynok Bożena 96, 97
- Szczekociński Dawid 136
- Szczepaniak Kazimierz 450, 508
- Szczepanik, kpt. 702
- Szczepański Jan 27, 315
- Szczepański Jan Alfred 166, 167, 638
- Szczepański Jan Józef 205, 325
- Szczepański Maciej 547
- Szczepkowski Andrzej 186
- Szczęsna Joanna 142
- Szczęsny Jerzy 302, 315, 392, 393, 504
- Szczyt-Niemirów Jan 75, 76
- Szechter Ożjasz 61, 280, 592
- Szechter Szymon 76, 147, 148, 183, 212
- Szekspir William 138, 200
- Szelepin Aleksander 55
- Szelest Piotr 743
- Szemiński Jan 79, 80, 154
- Szendzielarz Zygmunt 213, 217, 218
- Szenwald Lucjan 111
- Szewczyk Jan 365, 387
- Szewczyk Wilhelm 26, 208
- Sziff 609
- Szkaradek, kom. ORMO w NBP 549
- Szkoda Zygmunt 272
- Szlachcic Franciszek 20–23, 26, 30, 85, 291,  
365, 383, 422, 427–430, 451, 496, 508,  
522, 523, 536, 554, 555, 558–560, 577,  
579–582, 594, 606, 607, 610, 611, 618,  
624, 625, 629, 630, 632, 651, 652, 720
- Szłajfer Henryk 57, 58, 80, 85, 87, 98, 103,  
104, 180, 182, 196, 225–228, 231–235,  
241, 254, 281, 282, 368, 408, 458, 459,  
474, 523, 531, 532, 702
- Szłajfer Ignacy 196, 281, 474
- Szlifersztajn Jakub 492
- Szociński Andrzej 25
- Szopa Jan 397
- „Szpicbródka” zob. Ulbricht Walter
- Szpilman Władysław 469, 470
- Szpotkański Janusz 87, 183, 225, 553, 564, 565
- Sztachelski Jerzy 122, 123, 148, 245
- Szuba Jerzy 296, 309
- Szubert Waław 410
- Szubertowa Irena 186
- Szulc Janusz 412
- Szulc Tad 719
- Szulkin Michał 273
- Szwagrzyk Krzysztof 100, 491, 492
- Szwalbe Stanisław 40
- Szwed Józef 619
- Szydłak Jan 27, 370, 530, 543, 567, 620, 621,  
624, 698
- Szydło Adam 449
- Szydłowski Zbigniew 476
- Szyfman Arnold 136
- Szymanderski Jacek 98, 102, 247, 288
- Szymanowski Antoni 442

Szymańska Ewa 138, 142  
 Szymański Bronisław 258, 449  
 Szymański Stefan 398  
 Szymański Wiesław Paweł 141  
 Szymański Zbigniew 208  
 Szymborska Wisława 153, 205  
 Szyr Eugeniusz 149, 551, 558, 567, 573, 575,  
 580, 594, 595, 618, 620, 623, 741  
 Szyszkowski H., ppłk 212, 214, 215, 217  
  
 Śledzianowski Jan 96  
 Ślisz Andrzej 72, 155  
 Śliwiak Tadeusz 205  
 Śliwiński Krzysztof 681  
 Śliwonik Izabela 168  
 Śmiech Romuald 73, 75  
 Śpiewak Jan 136  
 Średnicki Stanisław 221  
 Śreniowski Józef 302, 314, 342, 367, 392, 393,  
 410  
 Światło Józef 99, 544  
 Świdorski Bronisław 80  
 Świdorski Jan 186  
 Świetlik Konrad 99  
 Świegocki Kazimierz 315  
 Świętek Henryk 274  
 Świtła Kazimierz 601, 605–607, 610, 625  
  
 Taban Franciszek 598  
 Tarapata 397  
 Targalski Jerzy 587  
 Tarn Adam 132  
 Tarnawa Andrzej zob. Skutnik Tadeusz  
 Tarnawski Aleksander 540  
 Tatkiewicz Władysław 463  
 Tatkiewicz Władysław 443  
 Tchórzewski Andrzej 203  
 Tejchma Józef 27, 343, 543, 551, 620, 621  
 Tejkowski Bernard zob. Tejkowski Bolesław  
 Tejkowski Bolesław 66, 67, 69, 70, 83, 84  
 Tenenbaum Natan 80, 104, 115, 176, 179–181,  
 526  
 Tepli Jerzy 259  
 Terlecki Olgierd 205  
 Terlecki Ryszard 297, 323–325, 328, 341, 342,  
 365, 377, 378, 397, 414, 416, 635  
 Terlikowski, ks. 677  
 Thant U 46, 211  
 Thiriet Damien 634  
  
 Thompson Allan 729  
 Tierszkowa Walentyna 51  
 Titkow Andrzej 63, 571  
 Titkow Walenty 122, 570, 571, 585, 598  
 Tito Josip Broz 517, 539  
 Tischner Józef 179  
 Toeplitz Jerzy 221, 367, 410  
 Tokarczuk Ignacy 665–677  
 Tokarski Julian 608  
 Tokarski Lesław 542  
 Tomaszewski Jerzy 713  
 Tomaszewski Stanisław 343, 368  
 Tomczyszyn-Wisniewska Teresa 447  
 „Tomek” zob. Maleszka Lesław  
 Tomorowicz Bogdan 581  
 Topolski Fryderyk 281, 547, 598  
 Topolski Krzysztof 281, 532, 547  
 Torańska Teresa 43, 60, 114, 160, 161, 516,  
 517, 536, 591, 592, 739  
 Torn Maurycy 526  
 Toruńczyk Barbara 58, 85, 181, 224–227, 234,  
 240, 271, 281, 458, 532, 587  
 Toruńczyk Romana 58, 73, 261, 281, 587  
 Tracz 609  
 Traczewska Maria 205  
 Trafalski Stanisław 445  
 Trebert Henryk 425  
 Trepczyński Stanisław 19, 21, 22, 38, 39, 43,  
 46, 47, 551, 552, 605–608, 620–623, 629,  
 632, 736  
 Treszel Marian 344  
 Trębacz Wojciech 470  
 Trocki Lew (właśc. Bronstein Lejb) 60, 63, 74  
 Trojanowiczowa Zofia 463  
 Trzeciakowska Anna 197  
 Trznadel Jacek 141  
 Tuczapski Tadeusz 501, 507  
 Turek Wojciech 637  
 Turowicz Jerzy 642, 646, 681, 683, 686, 692,  
 698, 711  
 Turski Ryszard 456  
 Turski Stanisław 27, 66, 77, 226, 228, 239,  
 356, 446  
 Tuszyńska Agata 133  
 Tuwim Julian 111  
 Twaróg Julian 582  
 Tych Lucyna 212  
 Tycner Henryk 526, 546  
 Tykociński Władysław 544

Tymowski Michał 558  
 Tyrmand Leopold 102, 544  
 Tyszkiewicz Jakub 96, 335  
 Tyszowiecki Leon 480  
  
 Ulbricht Walter 110, 719, 738, 739, 747  
 Unger Leopold 542, 543  
 Uniszewski Zdzisław 273  
 Urantowska Julian 619  
 Urbankowski Bohdan 141  
 Urbanowicz Józef 467, 476–478, 480, 481,  
 483, 485, 500, 501, 507, 511, 513, 566  
 Ustinow Dimitrij 630  
 Uszyński Tadeusz 660  
 Uziębło Adam 466, 484  
  
 Vaculik Ludvik 714, 739  
 Virion Tadeusz de 72  
  
 Wajda Andrzej 99  
 Wajda Marian 581  
 Wajnszток Gutman Gustaw 132  
 Wajnszток Stanisława 132  
 Wajntraub Leon 122  
 Wajntraub Robert 449  
 Walaszek Antoni 530, 698  
 Walc Jan 237, 238, 432, 433, 439, 444  
 Walczak Stanisław 27, 75  
 Waldera, ks. 673  
 Waldorff Jerzy 169  
 Walendowski Tadeusz 315, 411  
 Walichnowski Tadeusz 112, 124, 137, 159,  
 248, 254, 257, 364, 539, 626  
 Waluchowski Marian 588  
 Waluk Józef 484, 485  
 Walukowa Janina 156, 157  
 Wałach, płk 601  
 Wałęsa Lech 321, 322, 361, 362, 402, 533, 534  
 Wandycz Piotr Stefan 711, 735  
 Waniółka Franciszek 22, 551, 620, 692  
 Wańkowicz Melchior 146, 147, 179, 216, 228,  
 626  
 Wapiński Roman 310  
 Wapler Arnauld 327, 500, 678  
 Warmiński Janusz 186  
 Warszawski Dawid zob. Gebert Konstanty  
 Wasiak Władysław 675  
 Wasilewski Andrzej 191, 248, 250, 278, 493,  
 494  
 Wasilkowska 606  
 Waszczuk Jerzy 546  
 Wawrzecki Stanisław 617  
 Wawrzyniak Joanna 13, 25  
 Waydowicz Roman 221  
 Ważniewski Władysław 74, 75, 173, 233, 634  
 Ważyk Adam 143, 160, 228  
 Weichert, prof. z Tych 529  
 Weiss Klaudiusz 75  
 Weit Erwin 742  
 Wende Jan Karol 696  
 Werblan Andrzej 15, 16, 67, 92, 114, 125–127,  
 154, 156, 158, 427, 443, 444, 447, 527,  
 551, 554, 604, 605, 607, 608, 610, 624,  
 641, 711  
 Wereszycki Henryk 443  
 Werfel Edda 271, 281  
 Werfel Katarzyna 271, 281–283, 532, 537,  
 571  
 Werfel Roman 271, 281, 526, 570  
 Wetz Jean 102  
 Wiaderny Bernard 213  
 Wicha Władysław 149, 483, 551, 558, 595,  
 605, 606, 652, 692  
 Wiđlak Jan 480  
 Widy-Wirski Feliks 260  
 Wieczorek Jan 477  
 Wieczorek Janusz 160, 169, 646  
 Wieczorek Tadeusz 27, 617, 618  
 Wieczorkiewicz Paweł 13, 26, 237, 238, 519  
 Wielowieyski Andrzej 681, 682, 685, 688  
 Wiener Maurycy 471  
 Wierbłowska Hanna 569  
 Wierbłowski Stefan 151  
 Wierna Maria 577, 581, 724  
 Wierzbicki Piotr 65  
 Wierzbicki Władysław 268  
 Wierzyński Kazimierz 202  
 „Wiesław” zob. Gomułka Władysław  
 Wiktor Halina 504  
 Wilczak Dariusz 79, 216  
 Wilczyńska Małgorzata 36  
 Wilhelmi Janusz 143, 153, 169, 539  
 Wilk Ryszard 451  
 Wilkanowicz Stefan 688  
 Wilner Jakub 44  
 Wilkomirska Wanda 547  
 Winawer Krystyna 281  
 Winawer Włodzimierz 281, 492



- Winiewicz Józef 577–580, 724  
 Wionczek Roman 222  
 Wirpsza Witold 139, 149, 150, 152, 182  
 Wiseman 730  
 Wisznowski Radosław 445  
 Wiśniewska Maryla 730  
 Wiśniewski Jan 464, 465  
 Wiśniowska E., kpt. 178, 179  
 Witaszewski Kazimierz 643  
 Witkacy zob. Witkiewicz Stanisław Ignacy  
 Witkiewicz Stanisław Ignacy 183  
 „Witold” zob. Józwiak Franciszek  
 Wittlin Aleksander 135  
 Władyka Wiesław 78, 79, 148, 205, 226, 237,  
 437, 498, 658  
 Włodarczyk Adam 398  
 Włodarczyk Cezary 315  
 Włodarska Maria 546  
 Włodek Ignacy 366  
 Włodek Maciej 271  
 Wnuk Włodzimierz 205  
 Wocial Jerzy 220  
 Wojciechowski Marian 27  
 Wojna Ryszard 169  
 Wojtasik Kazimierz 301  
 Wojtasik Władysław 582  
 Wojtasz Zbigniew 435  
 Wojtowicz Czesław 398  
 Wojtusik Julian 128, 379, 559, 674  
 Wojtyła Karol 52, 216, 642–644, 646, 664,  
 665, 674, 678  
 Wolf Edward 451  
 Wolińska Helena 110, 111, 135  
 Wolniak Zygfryd 579–581  
 Wolniewicz Bogusław 37  
 Wolsza Tadeusz 637  
 Wołczyk Jerzy 684  
 Wołek Tomasz 310, 311, 358, 359, 362  
 Worobiew Walenty 176  
 Woroniecka Hanna Maria 258, 259, 297  
 Woroniecka Maria 257, 258  
 Woroniecka Maria Aleksandra 258  
 Woroniecki Jan 260  
 Woroszyński Wiktor 8, 77, 149, 150, 152, 153,  
 164, 204, 212, 749  
 Woźniakowski Krzysztof 65, 142, 146  
 Wójcicki Jan 484  
 Wójcik Józef 656  
 Wrona Piotr 251  
 Wrona Zenon 96  
 Wroński Stanisław 23  
 Wróbel Edyta 390  
 Wróblewski Andrzej 106–109, 113–115, 130,  
 132, 137–139, 170  
 Wróblewski Zenon 527  
 Wrzeszcz Maria 300, 301, 329  
 Wrzesiński Wojciech 348, 349  
 Wycech Czesław 669, 681, 695, 700  
 Wycisk Waclaw 673  
 Wyciszczak Stanisław 132  
 Wygodzki Stanisław 139  
 Wysocki Wiesław Jan 634  
 Wypiański Stanisław 164, 506  
 Wysznaacka Anna 539  
 Wyszynski Stefan 52, 140, 151, 201, 589, 636–  
 –638, 640–648, 651, 655, 659–664, 667,  
 669–672, 674, 676–678, 684–687, 689,  
 691, 693, 698, 701, 703, 704, 706–708  
 Wytyczak Stanisław 466, 477, 480, 483, 485,  
 500  
 Wziętek Edmund 343  
 Zabłocki Janusz 63, 118, 214, 506, 369, 640,  
 642–644, 646, 648–651, 655, 667, 668,  
 671, 680–696, 698, 701, 703–706  
 Zabłudowski Andrzej 85, 225, 227  
 Zabłudowski Tadeusz 106, 160, 161  
 Zaborowski Stanisław 426  
 Zacharias Michał Jerzy 723  
 Zachuta Leszek 273  
 Zagajewski Tadeusz 309  
 Zagała Władysław 380  
 Zagórski Jerzy 199  
 Zakrzewska Halina 171  
 Zakrzewska Janina 72, 154, 155, 204, 205,  
 230, 252, 262, 272, 273, 285, 298, 439,  
 440, 450, 531  
 Zakrzewska Joanna 450  
 Zakrzewski Zbigniew 370  
 Zakulski Piotr 256  
 Zalewski Witold 191, 193  
 Załuska Wanda 549  
 Załuski Zbigniew 26, 64, 83, 190, 193, 544  
 Zambrowski Antoni 44, 57, 59, 83–86, 156,  
 233, 281, 282, 458, 534, 536, 637, 702  
 Zambrowski Roman 17, 59, 101, 112, 121, 211,  
 281, 283, 296, 350, 455, 456, 529, 531,  
 534, 535, 544, 556, 558, 560, 569–571,

593, 597, 598, 607, 616, 618, 634, 684,  
685, 732  
Zanussi Krzysztof 711  
Zaorski Tadeusz 169  
Zapaśnik Franciszek 106  
Zaporowski Janusz 352  
Zaremba Marcin 9, 10, 13, 26, 39, 40, 43, 44,  
54, 59, 104, 139, 142, 159, 160, 173, 179,  
305, 396, 409, 471, 472, 483, 504, 517,  
519, 539, 633, 747  
Zaremba Piotr 362, 400  
Zarzycka Ewa 281, 282, 283, 369, 410, 525, 585  
Zarzycki Janusz 114, 221, 281, 465, 554, 555,  
560, 570, 585  
Zaskiewicz Henryk 388  
Zawada Anna 445  
Zawadzki Aleksander 101  
Zawadzki Bogdan 397  
Zawadzki Stanisław 482  
Zawadzki Sylwester 439  
Zawadzki Waclaw 150, 153, 191  
Zawadzki Włodzimierz 581  
Zawieyski Jerzy 165, 169, 178, 205, 210, 219,  
255, 639, 640–648, 653, 654, 660, 662,  
680–685, 687–703, 705–709  
Zblewski Zdzisław 323, 341, 365, 391, 397,  
398, 402, 403, 448, 449  
Zboiński Tadeusz 588  
Zdrojewski Roman 256  
Zegadłowicz Emil 183  
Zeichner Branley 182  
Zembaty Maciej 434  
Zembrzuski Tadeusz 649  
Zieleniewski Marek 316, 332, 346, 370, 533  
Zieliński Bronisław 185  
Zieliński Florian 334  
Zieliński Kazimierz 588  
Zieliński Michał 222  
Zieliński Witold 421, 422  
Zieliński Zbigniew 191, 649  
Zieliński Zygmunt 501, 633  
Ziomba Stanisław 547  
Ziemkowski Aleksander 463  
Zienkowska Krystyna 748  
Ziętek Jerzy 21, 594  
Ziętek Walerian 372  
Zimnoch Eugenia 82  
Ziółkowska Aleksandra 147  
Znamierowski Alfred 714  
Zucker 262  
Zwolski Bogumił 410  
Żabiński Andrzej 295, 455, 696  
Żabolička Józefa 616  
Żakowski Jacek 142, 179  
Żandarowski Zdzisław 252, 265, 428, 524,  
525, 556  
Żarnecki Andrzej 187, 188  
Żaryn Jan 13, 633, 634, 671, 672, 679, 691,  
705  
Żelazkiewicz Marek 64, 66  
Żeleźnik Tadeusz 636  
Żeromski Stefan 506  
Żerosławski Czesław 550  
Żiwkow Todor 727, 738  
Żółkiewska Wanda 191, 193, 195, 196, 202,  
203, 519  
Żółkiewski Stefan 122, 185, 272, 273, 433,  
434, 439–443, 551, 566, 567, 570, 593,  
608, 616, 617, 700  
Żmudzki Andrzej 485  
Żukrowski Wojciech 23, 26  
Żuławski Juliusz 143, 185, 218, 219  
Żurek Marcin 460  
Żygadło Władysław 476  
Żymierski Michał 462, 463, 483  
Żyła Władysław 391  
Żytomirski Eugeniusz 680

**W serii „Monografie” dotychczas ukazały się  
następujące tomy:**

- 1 I. Hałagida, *Ukraińcy na zachodnich i północnych ziemiach Polski 1947–1957* (2002)
- 2 G. Jakubowski, *Sądownictwo powszechne w Polsce w latach 1944–1950* (2002)
- 3 T. Bereza, P. Chmielowiec, J. Grechuta, *W cieniu „Linii Mołotowa”. Ochrona granicy ZSRR z III Rzeszą między Wiszną a Sołokiją w latach 1939–1941* (2002)
- 4 G. Baziur, *Armia Czerwona na Pomorzu Gdańskim 1945–1947* (2003)
- 5 K. Kaczmarek, *Podziemie narodowe na Rzeszowszczyźnie 1939–1944* (2003)
- 6 *Stan wojenny w Polsce 1981–1983*, red. A. Dudek (2003)
- 7 W. Grabowski, *Polska tajna administracja cywilna 1940–1945* (2003)
- 8 J. Wróbel, *Uchodźcy polscy ze Związku Sowieckiego 1942–1950* (2003)
- 9 L. Próchniak, *Kolektywizacja rolnictwa w regionie łódzkim* (2003)
- 10 P. Kładoczny, *Prawo jako narzędzie represji w Polsce Ludowej (1944–1956). Prawna analiza kategorii przestępstw przeciwko państwu* (2004)
- 11 J. Borowiec, *Aparat bezpieczeństwa a wojskowy wymiar sprawiedliwości. Rzeszowszczyzna 1944–1954* (2004)
- 12 D. Morgan, *Konflikt pamięci. Narracje radomskiego Czerwca 1976* (2004)
- 13 S. Jankowiak, *Wysiedlenie i emigracja ludności niemieckiej w polityce władz polskich w latach 1945–1970* (2005)
- 14 „Zwyczajny” resort. *Studia o aparacie bezpieczeństwa 1944–1956*, red. K. Krajewski, T. Łabuszewski (2005)
- 15 D. Iwaneczko, *Opór społeczny a władza w Polsce południowo-wschodniej 1980–1989* (2005)
- 16 M. Stanowska, A. Strzembosz, *Sędziowie warszawscy w czasie próby 1981–1988* (2005)
- 17 J.K. Zawodny, *Powstanie warszawskie w walce i dyplomacji* (2005)
- 18 *Służby bezpieczeństwa Polski i Czechosłowacji wobec Ukraińców (1945–1989)*, red. G. Motyka (2005)
- 19 *Aparat bezpieczeństwa wobec emigracji politycznej i Polonii*, red. R. Terlecki (2005)
- 20 I. Hałagida, *Prowokacja „Zenona”. Geneza, przebieg i skutki operacji MBP o kryptonimie „C-1” przeciwko banderowskiej frakcji OUN i wywiadowi brytyjskiemu (1950–1954)* (2005)
- 21 P. Semków, *Informacja Marynarki Wojennej w latach 1945–1957* (2006)